Nowe drogi

STYCZEŃ
1947

1

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

STYCZEŃ
1 9 4 7

1

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

„N O W E D R O G I" — BO NOWĄ JEST NASZA RZECZYWISTOŚĆ I NOWE SĄ DROGI, KTÓRYMI KROCZYMY KU SOCJALIZMOWI.

PISMO NASZE WYROSŁO Z POTRZEB PARTII, Z POTRZEB WALKI O REALIZACJĘ NOWEJ POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI.

SPROSTAĆ WIELKIM ZADANIOM, KTÓRE STOJĄ PRZED PARTIĄ, IŚĆ NAPRZÓD, PROWADZIĆ ZA SOBĄ MASY, PRZEZWYCIĘŻAĆ TRUDNOŚCI MOŻE TYLKO PARTIA, KTÓRA NAUCZYŁA SIĘ WŁADAĆ ORĘŻEM MARKSIZMU, KTÓRA POTRAFI STOSOWAĆ GO W SWEJ CODZIENNEJ, PRAKTYCZNEJ DZIAŁALNOŚCI.

KIERUJĄC SIĘ NAUKĄ MARKSIZMU W WALCE I PRACY, PARTIA NASZA NIGDY NIE ZAPOMINAŁA, ŻE MARKSIZM NIE JEST DOGMATEM, LECZ WYTYCZNĄ DZIAŁANIA, ŻE WZBOGACA SIĘ W NOWE DOŚWIADCZENIA, ROZWIJA I DOSKONALI, CZERPIĄC SOKI ŻYWOTNE Z ŻYWEJ GLEBY NARODU.

WZNIOSŁA JEST IDEA MARKSISTOWSKA — IDEA WYZWOLENIA CZŁOWIEKA Z PĘT WYZYSKU, PONIŻENIA I CIEMNOTY, IDEA PEŁNEGO ROZKWITU JEGO SIŁ TWÓRCZYCH.

WALCE EKONOMICZNEJ I POLITYCZNEJ TOWARZYSZYĆ MUSI WALKA NA TRZECIM FRONCIE — FRONCIE IDEOLOGICZNYM.

PRZODOWAĆ W TEJ WALCE PRAGNIE POLSKA PARTIA ROBOTNICZA — CZOŁOWA, MARKSISTOWSKA PARTIA KLASY ROBOTNICZEJ I NARODU POLSKIEGO.

CZERPIĄC ZE SKARBNICY MYŚLI I WALKI RUCHU NARODOWO-WYZWOLEŃCZEGO I ROBOTNICZEGO W POLSCE, ZE SKARBNICY CAŁEGO DOROBKU KULTURALNEGO NARODU POLSKIEGO, Z DOŚWIADCZEŃ INNYCH NARODÓW, PISMO NASZE PRAGNIE STAĆ SIĘ ORĘŻEM TEJ WALKI.

TYLKO PRACĄ ZBIOROWĄ MOŻEMY WYKUĆ POLSKĄ MYŚL MARKSISTOWSKĄ. DO NIEJ TEŻ WZYWAMY WSZYSTKICH TOWARZYSZY, WSZYSTKICH BOJOWNIKÓW O POLSKĘ DEMOKRACJI LUDOWEJ.

REDAKCJA

Władysław Gomułka-Wiesław

Jednością silni

Z przemówienia wygłoszonego na zebraniu aktywu warszawskiego PPR i PPS w dniu 30 listopada 1946 r.

Każdy kto umie myśleć i pragnie się uczyć na własnych błędach, każdy, kto posiada wielką i cenną zaletę samokrytyki, stwierdzić musi, że Polska Partia Robotnicza znajdzie w przeszłości Polskiej Partii Socjalistycznej piękne bojowe tradycje, tak samo, jak Polska Partia Socjalistyczna znajdzie w poprzednikach naszej Partii, w przeszłości dawnej Komunistycznej Partii Polski niemniej piękne tradycje walki.

Idzie o to, aby ze wspólnych dobrych i pożytecznych tradycyj obydwie partie wzięły wszystko, co tylko wziąć można, i aby nie sięgały nigdy do tego, co w świetle doświadczenia historii okazało się szkodliwe. Dla ruchów społecznych, dla partii politycznych, nie ma bowiem lepszego nauczyciela od historii. Jeśli działacz robotniczy próbuje tego nauczyciela lekceważyć i nie słuchać jego głosu, przynosi tylko szkodę sobie i sprawie, którą reprezentuje.

Obydwie partie wykazały w praktyce, że nauka historii nie przeszła obok nich, że ze wspólnych błędów przeszłości wyciągnęły wiele słusznych wniosków. Inaczej nie byłoby ani reformy rolnej, ani unarodowienia przemysłu, ani władzy państwowej w rękach demokracji. Trzeba jednak wiedzieć, że nie wszystko, co było w przeszłości szkodliwe dla ruchu robotniczego, zostało już dzisiaj całkowicie zaniechane. Na praktyce jednolitego frontu i jedności działania obydwu partii ciążą jeszcze resztki starych tradycyj rozbicia klasy robotniczej, ciąży niezwalczona do końca ideologia, która to rozbicie spowodowała. A sytuacja, w jakiej się znajdujemy, wymaga, *aby współpraca obydwu partii i jednolity front klasy robotniczej nie posiadały żadnych rysów.*

Że takie rysy pojawiły się w ostatnim czasie, wiedzą nie tylko członkowie obydwu partii, lecz zauważył je natychmiast wróg, który usilnie pracował, aby rysy te wytworzyć i powiększyć. Wrogowie nasi już nawet publicznie się cieszyli, uważając, że nadchodzi godzina, kiedy będą mogli zburzyć to wszystko, co pracą naszych partii zostało zbudowane. Przeliczyli się jednak. Kierownictwa obydwu partii, mając zawsze przed oczyma doświadczenie historyczne i w pełni

zdając sobie sprawę, że jakiekolwiek rozluźnienie współpracy wzajemnej może mieć tylko szkodliwe następstwa, postanowiły zlikwidować wszystkie drobne spory między sobą i zacieśnić współpracę wzajemną. Wyrazem tego stała się umowa.

Pierwsze główne znaczenie zawartej umowy polega na tym, że jest ona wielkim krokiem naprzód na drodze przezwyciężenia i całkowitej likwidacji resztek starych i szkodliwych tradycyj rozbicia ruchu robotniczego. Umowa zacieśnia jedność działania i solidarną współpracę obydwu partii, co posiada decydujące znaczenie dla zwycięskiego rozwiązywania wszystkich aktualnych zagadnień i trudności oraz ułatwia pokojowy, ewolucyjny rozwój Polski w duchu zasad programowych, wyznawanych przez obydwie partie.

Przy istniejącym obecnie w Polsce układzie sił politycznych jedność działania partii robotniczych i jednolity front klasy robotniczej są podstawowym warunkiem utrwalenia wszystkich dotychczasowych osiągnięć społeczno-politycznych. Na zasadach jedności działania obydwu partii robotniczych, przy ścisłej współpracy z innymi partiami demokratycznymi, Polska Partia Robotnicza oparła koncepcje polskiej drogi rozwojowej ku socjalizmowi. Koncepcja ta jest znamienna dlatego, że nie zawiera konieczności gwałtownych, rewolucyjnych wstrząsów politycznych w rozwoju Polski oraz wyłącza potrzebę dyktatury proletariatu, jako formy sprawowania władzy w najtrudniejszym okresie przejściowym. *Na podstawie realnych przesłanek założyliśmy możliwość rozwoju ku socjalizmowi przez ustrój ludowo-demokratyczny, w którym sprawuje władzę blok stronnictw demokratycznych.* Koncepcja ta, obliczona na pokojowy, ewolucyjny rozwój, trudna byłaby do pomyślenia bez założenia ścisłej współpracy obydwu naszych partii, jako też sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Niektórzy ludzie powtarzają w kółko, że Polska Partia Robotnicza dąży do dyktatury proletariatu i że chciałaby dojść do socjalizmu w Polsce właśnie tymi drogami, jakimi doszedł Związek Radziecki. Nie trzeba uzasadniać, że ci, którzy tak twierdzą, czynią tak nie tylko dlatego, że nie znają w ogóle marksizmu, że nie umieją wyciągać wniosków z różnicy epok historycznych i z konkretnych sytuacji historycznych, ale przede wszystkim po to, aby fałszować fakty polityczne i ułatwić sobie walkę z naszą Partią.

Ponieważ zagadnienie to nie było dotychczas szerzej omawiane publicznie przez naszą Partię oraz z uwagi na jego znaczenie dla zacieśnienia jedności działania obydwu naszych partii, uważam za wska-

zane oświetlić je dzisiaj z punktu widzenia Partii, którą reprezentuję. Chciałbym przede wszystkim zwrócić waszą uwagę na trzy podstawowe, widoczne zresztą dla wszystkich różnice, które cechują drogi rozwojowe Związku Radzieckiego i Polski.

Pierwsza różnica polega na tym, że zmiany społeczno-polityczne dokonane zostały w Rosji na drodze krwawej rewolucji, a u nas w sposób pokojowy.

Druga różnica wyraża się tym, że Związek Radziecki musiał przejść etap dyktatury proletariatu, a u nas etapu takiego nie ma i można go uniknąć.

Trzecia różnica charakteryzująca odmienność dróg rozwojowych obydwu krajów polega na tym, że władza w Związku Radzieckim sprawowana jest przez Rady Delegatów, czyli Sowiety, które łączą funkcje ustawodawcze z wykonawczymi i są formą rządów socjalistycznych. U nas natomiast funkcje ustawodawcze i wykonawcze są rozdzielone i władza państwowa oparta jest na demokracji parlamentarnej.

Nie byłoby nic bardziej fałszywego od mniemania, że różnice te powstały z subiektywnej woli poszczególnych ludzi w Polsce i Związku Radzieckim lub wynikły z linii politycznej partii, jakie działają w Polsce i Związku Radzieckim. O zasadniczych różnicach dróg rozwojowych Polski i Rosji zadecydował wewnętrzny i zewnętrzny układ sił klasowych, jaki miał miejsce w okresie rewolucji rosyjskiej i jaki istnieje obecnie, względnie istniał w okresie obejmowania władzy w Polsce przez Obóz Demokratyczny.

Dlaczego w Rosji konieczna była krwawa rewolucja dla obalenia caratu i przeprowadzenia zmian społeczno-politycznych?

Na konieczność rewolucji złożyły się dwie przyczyny: po pierwsze — przemoc caratu i, po drugie — siła kapitalizmu światowego lub inaczej mówiąc, słabość światowej demokracji.

Lenin określał, że siła caratu polegała na dobrze zorganizowanej i silnej warstwie obszarniczej, na jeszcze lepiej zorganizowanej i silnej klasie kapitalistów rosyjskich, sprzęgniętych z kapitałem zagranicznym oraz na silnym aparacie państwowym i głębokich tradycjach caratu. Były to trzy „wieloryby", które nie dały się pokonać na drodze pokojowej. Trzeba było je zwalczyć na drodze rewolucji.

Do tych trzech wewnętrznych elementów, na których carat opierał swą przemoc, dochodzi jeszcze czynnik zewnętrzny w postaci siły państw kapitalistycznych, wspomagających carat w walce z rewoluc-

ją. Poza tym kapitał światowy był w 1917 roku w sensie ideologiczno-ustrojowym o wiele silniejszy, aniżeli pod koniec drugiej wojny światowej, kiedy demokracja dochodziła do władzy.

Wszystkie te elementy, które w 1917 roku stanowiły siłę caratu rosyjskiego i mogły być złamane tylko przez krwawą rewolucję, przedstawiały się zupełnie inaczej w Polsce w 1944 roku. Klasa robotnicza i masy pracujące Polski nie musiały stosować gwałtownych środków dla obalenia obszarników i wielkich kapitalistów, gdyż byli oni słabi, politycznie skompromitowani i izolowani, toteż można ich było usunąć inną drogą.

Na słabość polskich obszarników i kapitalistów składał się przede wszystkim fakt, że w momencie przejmowania władzy w Polsce przez obóz demokratyczny, nie mieli oni w kraju aparatu państwowego dla walki z demokracją. Wprawdzie w obronie tych warstw występowały różne reakcyjne i faszystowskie ugrupowania, jednak ich siła była o wiele za słaba, aby przeciwstawić się demokracji. Główna i podstawowa siła zbrojna polskich kapitalistów, obszarników i w ogóle reakcji, jaką była armia Andersa, znajdowała się poza granicami kraju i niewiele mogła zdziałać, aby obronić ich interesy.

Tak więc, pierwszą przyczyną, która umożliwiła pokojowe obalenie reakcji w Polsce, było *rozbicie reakcyjnego aparatu państwowego w Polsce* w wyniku katastrofy wrześniowej i całkowita iluzoryczność aparatu delegatury londyńskiej w kraju.

W momencie wyzwalania ziem polskich władza państwowa leżała po prostu na ulicy. Podniosła ją demokracja, gdyż okazała się silniejsza od reakcji.

Prócz tej pierwszej przyczyny były jeszcze i dalsze. Bardzo duża część reakcji skompromitowała się w oczach narodu klęską wrześniową Polski, jak również antysowiecką polityką, uprawianą przez rządy emigracyjne. Wielu uciekło z Polski wraz z Niemcami lub później, aby na emigracji organizować i przygotowywać siły do walki z demokracją w kraju. Wszystko to również wpłynęło na osłabienie reakcji, co umożliwiło pokojowe przeobrażenie naszych stosunków społeczno-politycznych.

Następnym czynnikiem, który ułatwił nam przejęcie władzy, była bezwładność kapitału zagranicznego w Polsce. Kapitał niemiecki w ogóle nie mógł wchodzić w grę, gdyż został w wyniku swej klęski wyrugowany, a cały naród pałał nienawiścią do Niemców. Kapitał obcy innego pochodzenia został faktycznie przejęty przez Niemców,

co również sparaliżowało jego siłę i nie pozwoliło mu odegrać żadnej samodzielnej roli.

Poza tym całe wstecznictwo pod wpływem klęski hitleryzmu i zwycięstw Armii Radzieckiej przepojone było strachem i niezdolne do skutecznej walki z demokracją.

Wreszcie obóz demokratyczny doszedł do władzy na fali narodowo-wyzwoleńczej. Reakcja podporządkowała walkę z okupantem swoim dążeniom zdobycia władzy w kraju. Ponieważ bieg wydarzeń wojennych nie rozwijał się zgodnie z jej interesami, nie stwarzał dla niej pomyślnych perspektyw dla przejęcia władzy w momencie wyzwolenia kraju, gdyż wszystko wskazywało na to, że ziemię polską wyzwoli Armia Czerwona, reakcja przeciwna była walce z Niemcami. I gdy jej hasłem naczelnym było wezwanie do stania z bronią u nogi — to hasłem demokracji była walka zbrojna z okupantem. Stanowisko reakcji w sprawie walki narodowo-wyzwoleńczej skompromitowało ją w oczach narodu i w demokratycznej opinii świata.

Nikt nie mógł mieć większych szans i większego prawa moralnego do objęcia władzy po wyrzuceniu Niemców, jak ci, którzy wszystkie swe siły rzucili na szalę walki narodowo-wyzwoleńczej.

Reakcja zaś oparła swe pretensje do władzy na przepisach sanacyjnych konstytucyj, na tzw. ciągłości i legalności rządów polskich. A gdy rozwój wydarzeń przekonał ją, że dla kształtowania się stosunków w Polsce większą wagę i znaczenie posiada konkretna walka o wyzwolenie kraju, aniżeli tytuł legalnego po sanacji spadkobiercy władzy. Gdy w Polsce powstał i objął władzę PKWN dla dalszego organizowania i kierowania walką narodowo-wyzwoleńczą, reakcja wówczas zdecydowała się na krok rozpaczliwy, szaleńczy i równocześnie zbrodniczy z punktu widzenia celowości przelewania krwi narodu. Wywołała Powstanie Warszawskie w takim okresie, kiedy z góry było wiadomo, że Niemcy utopią go w morzu krwi. Ale właśnie ta krew potrzebna była reakcji, aby zasłonić nią poprzednie swoje stanowisko wobec walki narodowo-wyzwoleńczej, aby mogła służyć za argument do objęcia władzy. Było już za późno. Władzę w kraju sprawował już zjednoczony obóz demokratyczny.

Wszystkie te okoliczności złożyły się na powstanie szansy historycznej, która umożliwiła odsunięcie reakcji od władzy w sposób pokojowy i przeprowadzenie przez demokrację wielkich reform społecznych bez przelewu krwi, bez rewolucji i wojny domowej. Takiej szansy historycznej nie miały masy ludowe w Rosji w momencie zdobywania władzy. Dlatego tam nieunikniona była rewolucja dla obalenia

caratu. U nas natomiast mogło się dokonać obalenie reakcji drogą pokojową.

Z tego samego układu sił klasowych, który spowodował rewolucję listopadową w Rosji, wynikła tam również konieczność dyktatury proletariatu dla zwycięskiego przeprowadzenia rewolucji. Związek Radziecki musiał pójść drogą dyktatury proletariatu w obliczu kontrrewolucji obszarników, kapitalistów i różnych bogaczy w mieście i na wsi, popartej przez interwencję zbrojną państw kapitalistycznych.

Dyktatura proletariatu zrodziła się w sytuacji wojny i straszliwego głodu, w sytuacji, kiedy rewolucja pod grozą klęski musiała łamać bezwzględnie sabotaż w dostawie środków żywnościowych dla wyżywienia armii, klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy w miastach. Rosja rewolucyjna, walcząc z rodzimą i obcą kontrrewolucją o utrzymanie władzy, musiała walczyć równocześnie z imperialistycznymi najeźdźcami, aby ochronić swoje ziemie przed podbojem.

Ponieważ rodzima kontrrewolucja sprzymierzała się z zagranicznymi interwentami, dyktatura proletariatu jako forma władzy państwowej, była największą gwarancją obrony kraju, utrzymania władzy i odparcia imperialistycznych najeźdźców.

Zagadnienie dyktatury proletariatu sprowadzało się w ówczesnej sytuacji do problematu: albo rewolucja listopadowa zniszczy kontrrewolucję nie przebierając w środkach, albo w razie wahań sama zostanie zniszczona i zdławiona przez kontrrewolucję. Gdyby w Rosji nie było dyktatury proletariatu, gdyby rewolucja rosyjska po zdobyciu władzy pozwoliła w ówczesnym układzie sił na parlamentarne rozstrzyganie zagadnień przebudowy społecznej — zostałaby zgnieciona przez obszarników i kapitalistów. Ustanowiliby wówczas oni swoją dyktaturę i mściliby się okrutnie za próbę pozbawienia ich władzy i majątków.

Z uwagi na dążenie do szybkiej likwidacji zacofania gospodarczego Rosji, dyktatura proletariatu była formą rządzenia nawet po złamaniu kontrrewolucji. Jest jasne dla każdego, że bez dyktatury proletariatu Związek Radziecki nie mógłby rozwinąć swoich sił wytwórczych w takim tempie i w takim zakresie, jak tego dokonał.

Dyktatura proletariatu zmieniła swoje formy, można powiedzieć, obumierała wraz z zanikiem klasy eksploatatorów i ich ideologii. Jej miejsce zajęła demokracja sowiecka, jako forma rządzenia państwem. Wrogowie Związku Radzieckiego lub ludzie, którzy nie rozumieją, czym jest dyktatura proletariatu, nadal twierdzą, że w Rosji istnieje

dyktatura po dzień dzisiejszy. Jest to, naturalnie, nonsens polityczny. Dyktatura oznacza ucisk i przymus klasowy, bez względu na to przez kogo jest sprawowana. Jeśli przez klasę robotniczą, to oznacza przymus i ucisk stosowany do klasy wyzyskiwaczy i eksploatatorów. Jeśli sprawują ją właściciele narzędzi produkcji — oznacza ucisk i przymus stosowany przez garstkę wyzyskiwaczy wobec klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy najemnej.

W Związku Radzieckim nie ma już więcej miejsca dla dyktatury proletariatu z tej prostej przyczyny, że wobec rozwiązania problemów klasowych nie ma komu i nie ma wobec kogo stosować ucisku klasowego. Społeczeństwa radzieckiego nikt nie eksploatuje, gdyż nie ma w nim klasy eksploatatorów, nie ma sprzeczności klasowych. Władza państwowa w kraju, gdzie nie ma klas antagonistycznych, nie może być władzą, uprawiającą politykę klasową wobec społeczeństwa. Jest ona w najszerszym pojęciu tego słowa władzą całego narodu.

Założyliśmy, że w warunkach polskich można uniknąć dyktatury proletariatu, jako formy rządzenia. Założenie nasze opieramy na następujących przesłankach:

Demokracja polska zdobyła władzę również w czasie wojny, lecz jest zasadnicza różnica między naszą sytuacją a sytuacją, w jakiej znajdowała się Rosja po rewolucji listopadowej.

My objęliśmy władzę nie stosując wobec reakcji przemocy rewolucji. Słabość reakcji pozwoliła nam zastosować demokratyczne metody sprawowania władzy.

Naszą siłą było to, że objęliśmy władzę pod hasłem wyzwolenia kraju spod niemieckiej okupacji i że hasło to zrealizowaliśmy.

Reakcja nie mogła zdyskontować swoich wpływów ideologicznych w pokaźnej części narodu, nie mogła zorganizować mas do walki o obalenie naszej władzy, gdyż masy podzielały nasze zdanie, że głównym zadaniem narodu jest walka z Niemcami, jest wyzwolenie kraju. W tej walce krzepła siła demokracji i władza państwowa przez nią powołana.

Dyktatura klasy robotniczej, która stała i stoi na czele obozu demokratycznego, była niepotrzebna, gdyż opór reakcji nie wylał się w szeroką falę kontrrewolucji. Reakcja nie była w stanie zorganizować takiego oporu.

My, obejmując władzę w lipcu 1944 r., mieliśmy pewność zwycięstwa nad Niemcami. Klasa robotnicza, zdobywając władzę w Rosji w 1917 r., zastała ją w obliczu katastrofy wojennej i groźby zniewole-

nia swego kraju przez imperializm światowy, z którym sprzymierzyły się siły rodzimej reakcji.

My, obejmując władzę, spotkaliśmy się tylko z bojkotem światowej reakcji, która nie uznawała początkowo rządów demokratycznych w Odrodzonej Polsce. Walkę z nami ograniczono jednak do popierania i wspomagania działalności polskich reakcyjnych grup dywersyjnych. Wynika to z tej przyczyny, że siły światowej demokracji wzrosły w rezultacie klęski wojennej faszyzmu. Są one o wiele większe, niż były w momencie obalania caratu rosyjskiego. Nie może reakcja światowa zorganizować szerszej pomocy dla polskiej reakcji, gdyż nie pozwala jej na to układ sił politycznych we własnych krajach.

Widzimy jak wzrosły siły demokratyczne w narodzie francuskim po drugiej wojnie światowej.

Widzimy również, że naród angielski wypowiedział się przeciw reakcji w wyborach, głosował w większości na Partię Pracy, dając w ten sposób wyraz swym demokratycznym dążeniom. Tak samo w innych krajach jak Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, Rumunii, we Włoszech — wszędzie potężnieją siły demokratyczne.

Te siły światowej demokracji wzmacniają naszą demokrację, gdyż nie pozwalają reakcji światowej udzielić takiej pomocy reakcji polskiej, jaką otrzymali obszarnicy i kapitaliści w Rosji carskiej w pierwszych latach rewolucji socjalistycznej.

Pamiętamy, że klasa robotnicza, obejmując władzę w Rosji, spotkała się ze zbrojną interwencją 14 państw kapitalistycznych, które pragnęły zdławić rewolucję listopadową.

My, obejmując władzę, spotkaliśmy się również z wielkimi trudnościami gospodarczymi, które odczuwamy po dzień dzisiejszy. Lecz nasze trudności, nasze braki aprowizacyjne są o wiele mniejsze i możemy je o wiele łatwiej pokonywać, między innymi dlatego, że Związek Radziecki udziela nam pomocy. Natomiast Rosja rewolucyjna była zdana wyłącznie na własne siły. Z jednej strony państwa kapitalistyczne starały się odgrodzić ją kolczastym drutem izolacji od reszty świata, a z drugiej strony kontrrewolucja wewnętrzna zorganizowała sabotaż i sprowadziła na robotników i w ogóle na miasta straszliwą klęskę głodu.

Zachodzi również i ta okoliczność, że Związek Radziecki mógł zbudować potężny przemysł tylko kosztem wielkich ciężarów, nakładanych na społeczeństwo, że w ścisłym związku z industrializa-

cją kraju stanęło przed nim zagadnienie skolektywizowania gospodarstw rolnych.

My natomiast znajdujemy się w sytuacji o wiele lepszej. Niezależnie od możliwości otrzymania kredytów zagranicznych, odbudowę i rozbudowę naszego przemysłu możemy przeprowadzić przy mniejszych obciążeniach społeczeństwa. Umożliwia nam to fakt, że aktualny potencjał produkcyjny naszego przemysłu jest proporcjonalnie do ludności o wiele wyższy, aniżeli potencjał produkcyjny Rosji przed realizacją jej pięciolatek. Tak samo nie ma u nas najmniejszej potrzeby wstępować w ślady sowieckiej gospodarki rolnej. Odrzuciliśmy kolektywizację, gdyż w polskich warunkach byłaby szkodliwa gospodarczo i politycznie.

Wybraliśmy własną, polską drogę rozwoju, którą nazwaliśmy drogą Demokracji Ludowej. Na tej drodze i w tych warunkach dyktatura klasy robotniczej, a tym mniej dyktatura jednej partii nie jest ani konieczna, ani celowa. Uważamy, że władza w kraju winna być sprawowana przez wachlarz wszystkich partii demokratycznych, ściśle i zgodnie współpracujących z sobą.

To stanowisko nasze wypływa z charakteru ustroju społeczno-politycznego Polski. Nasza demokracja oraz budowany przez nas i utrwalany ustrój społeczny są bez precedensu historycznego. Dotychczasowe doświadczenia wykazują, że zdają one egzamin z wynikiem dobrym.

Nie jesteśmy krajem o typowym ustroju kapitalistycznym, gdyż podstawowe gałęzie produkcji przemysłowej oraz banki i transport zostały unarodowione.

Nie jesteśmy krajem o ustroju socjalistycznym, gdyż nieuspołeczniony sektor produkcji zajmuje bardzo poważne miejsce w naszej gospodarce narodowej. Uznaliśmy potrzebę i pożyteczność indywidualnej inicjatywy i nieuspołecznionych form produkcji na określonym odcinku produkcji przemysłowej, odrzuciliśmy całkowicie kolektywizację gospodarki rolnej. Stworzyliśmy jednak warunki, dające nam możliwość regulowania nieuspołecznionego odcinka produkcji przemysłowej według potrzeb ogólnonarodowej gospodarki.

Typ naszej demokracji nie jest podobny do tradycyjnych demokracyj, istniejących w innych państwach, nawet tych, które rządzone są przez parlamentarną większość socjalistyczną.

Naszą ludową demokrację odróżniają, a raczej wyróżniają od demokracyj, istniejących na Zachodzie, takie np. fakty: — naszej de-

mokracji potrzeba było bardzo krótkiego czasu na wywłaszczenie obszarników i unarodowienie wielkiego i średniego przemysłu, podczas gdy demokracje zachodnie, będąc u steru władzy, przystępują bardzo nieśmiało do reform społecznych. Toteż przy systemach demokratycznych państw zachodnich rządzą faktycznie wielcy kapitaliści i bankierzy, a co najmniej odgrywają decydującą rolę przy współrządzeniu krajem, natomiast przy naszym systemie demokratycznym jest to niemożliwe.

Nasza demokracja nie jest również podobna do demokracji sowieckiej, tak jak nie jest podobny nasz ustrój społeczny do ustroju sowieckiego.

W Związku Radzieckim, który rozwiązał problem antagonizmów klasowych, istnieje np. tylko jedna partia — partia komunistyczna, a u nas działa legalnie kilka partyj demokratycznych.

Demokracja polska sprawuje władzę poprzez wielopartyjny system parlamentarny, którego tymczasową formą jest dzisiaj Krajowa Rada Narodowa, a jutro będzie parlament wyłoniony w powszechnych wyborach. Demokracja sowiecka realizuje władzę narodu poprzez Rady i oparła swój system parlamentarny na odmiennych od naszych zasadach.

Nasza demokracja posiada wiele elementów demokracji socjalistycznej, jak również wiele elementów demokracji liberalno - burżuazyjnej, podobnie jak nasz ustrój gospodarczy posiada wiele cech gospodarki socjalistycznej oraz kapitalistycznej. Typ naszej demokracji nazwaliśmy terminem demokracji ludowej i nasz ustrój społeczny określiliśmy, jako ustrój ludowo - demokratyczny.

Założyliśmy, że w zaistniałych warunkach rozwój stosunków społeczno - politycznych odbywać się może ewolucyjnie przy demokratycznym sposobie sprawowania władzy w kraju, że droga do socjalizmu w Polsce nie musi prowadzić przez dyktaturę klasy robotniczej, jak też że forma sprawowania władzy przez masy pracujące przy ustroju socjalistycznym nie musi się ucieleśniać tylko w systemie rad. Polska może pójść i idzie własną drogą rozwojową, po której pragnie ją prowadzić również nasza Partia. Wysuwając koncepcję polskiej drogi rozwojowej, jeszcze raz podkreślamy, że fundamentem tej koncepcji jest jedność działania obu naszych partii, jednolity front klasy robotniczej, zjednoczenie całego obozu demokratycznego oraz koordynacja jego działalności.

To stanowisko Polskiej Partii Robotniczej odnośnie zagadnień ustrojowych i dróg rozwojowych Polski umożliwiło nam porozumienie się z Polską Partią Socjalistyczną i zawarcie umowy o jedności działania i współpracę między obydwiema partiami. Jest bowiem jasne, że obydwie partie mogą szczerze współpracować między sobą i działać jednolicie tylko wówczas, jeśli potrafią uzgodnić cele, do jakich zdążają oraz środki, przy pomocy których pragną te cele osiągać.

Jedność działania obydwu naszych partii i koordynacja działalności wszystkich partii demokratycznych we wspólnym froncie demokratycznym konieczne są przede wszystkim dla złamania oporu reakcji. Jeśli założyliśmy możliwość polskiej drogi rozwojowej, wolnej od gwałtownych wstrząsów rewolucyjnych, nie oznacza to bynajmniej, że rozwój i postęp odbywać się mogą bez walki w ogóle. Historia rozwoju innych narodów i nasze własne przeszło dwuletnie doświadczenie wykazują, że jest to niemożliwe. *Reakcja nigdy nie poddaje się dobrowolnie,* nigdy bez walki nie ustępuje ze swoich pozycyj, prowadzi ona i prowadzić będzie walkę o odzyskanie utraconych pozycyj, dopóki tylko starczy jej sił. Ta walka między demokracją i reakcją trwa u nas bez przerwy od czasu odrodzenia Polski.

Jakub Berman

Na posterunku

Twierdzenie, że ideologia marksistowska jest tym czynnikiem, który oświetla partii robotniczej jej drogę, czyni ją świadomą swych celów i zadań, dodaje jej siły i sprężystości politycznej i organizacyjnej, jest tak oczywiste, że może wydawać się banalne.

Tym niemniej w natłoku codziennych trosk, codziennych zadań, które ciążą nad każdym partyjnikiem, spychana jest w cień praca ideologiczna.

Nie jest należycie doceniane znaczenie teorii w naszej codziennej walce, praca nad pogłębianiem wiedzy marksistowskiej, praca nad podniesieniem poziomu ideologicznego naszych szeregów partyjnych. A przecież powinno być pewnikiem dla każdego członka partii, *że ożywia i cementuje szeregi Polskiej Partii Robotniczej* — silnej ofiarnością swych członków, ich duchem bojowym, łącznością organiczną z klasą robotniczą, spójnią nierozerwalną z Narodem i Jego najlepszymi tradycjami, wreszcie karnością i zdyscyplinowaniem — *siła Jej Idei,* za którą tylu jej najlepszych synów oddało swe życie w walce za sprawę klasy robotniczej, za sprawę Narodu.

Pierwszy Zjazd naszej Partii podsumował dotychczasowe doświadczenia, spróbował je uogólnić i zakreślił wytyczne na przyszłość. Może by było ściślej powiedzieć: naszkicował wytyczne, które wypadało realizować w sytuacji niezwykle skomplikowanej, zarówno pod względem układu sił klasowych w Polsce, jako też układu sił w skali międzynarodowej. *Rozwiązujemy zagadnienia, które nie mają precedensu.* Naszemu pokoleniu przypadło w udziale rozcinanie problemów, które nabrzmiewały w ciągu wieków. Wzięliśmy na siebie niepospolity ciężar wykucia nowego łożyska dla nurtu dziejów Narodu. Nie szukamy drogi po omacku, nie rozwiązujemy problemów w zakamarkach intuicji — mamy broń ideologiczną, ostrą broń analizy marksistowskiej, która pozwala nam rozświetlać za wiłe procesy społeczne. Co więcej, pozwala nam przewidywać — trafnie przewidywać rozwój wypadków.

Dowiedliśmy tego w najtrudniejszym, w najbardziej ponurym roku 1942. Nikt prócz naszej Partii nie umiał wówczas, zdawałoby się wbrew oczywistości, wbrew wszystkim potocznym „realnym" faktom przewidzieć z całą jasnością nieuniknionej klęski hitleryzmu, przyczyny tej klęski i siły, które ją spowodują.

Iluż to, zdawałoby się, wytrawnych polityków w Polsce i poza Polską operowało wówczas fikcyjnym rachunkiem, nie widząc w swym zaślepieniu realnych sił, które decydować będą o losach świa-

ta, nie doceniając niezwyciężonej potęgi Związku Radzieckiego, niewyczerpanych zasobów, tkwiących w antyfaszystowskim nurcie ludowym, obejmujących dziesiątki krajów i narodów. Gdzież tkwi źródło tego jasnowidztwa? W rozumieniu praw dialektyki, które rządzą rozwojem społecznym, w założeniach ideologicznych marksizmu, które bez schematów i szablonów, bez mechanicznego naciągania, lecz zgodnie z ich duchem, zostały zastosowane do wstrząsanej sprzecznościami, krwawiącej polskiej rzeczywistości. *Mamy prawo powiedzieć, że własnym, żmudnym wysiłkiem, w bólu i cierpieniach wykuliśmy nasze wytyczne ideologiczne: docierając ostrym skalpelem do źródeł błędów przeszłości i odrzucając je bez wahania. Przyswoiliśmy zaś to co było w niej najlepszego.*

Okrzepliśmy w ciągu ostatnich dwóch lat, staliśmy się silną półmilionową partią. Uczymy się konsekwentnie realizować naszą koncepcję polityczną. Nie pretendujemy do nieomylności, choć unikamy poważniejszych błędów. Mamy wytrawnych, doświadczonych, nieubłaganych wrogów. Aby ich całkowicie pokonać, aby wygrać wielką bitwę z najmniejszymi stratami ludu, trzeba pogłębić jego świadomość polityczną, trzeba udziesięciokrotnić czujność mas, trzeba wyostrzyć broń ideologiczną naszej Partii i mas, które za sobą prowadzi.

Zdobycie wiedzy marksistowskiej wymaga usilnej pracy, wymaga, co jest może trudniejsze, przyswojenia sobie marksistowskiej metody myślenia, która pozwala wysnuwać trafne wnioski z potoku wielkich i małych wydarzeń, w skali swojej wsi czy fabryki, powiatu, województwa lub całości Państwa, pozwala na krytyczne sprawozdania codziennej walki i pracy Partii.

Pamiętamy proste, przekonywujące słowa Engelsa o tym, że „socjalizm od czasu, gdy stał się nauką, wymaga, aby traktowano go jako naukę, to znaczy, aby go studiowano".

Nic nie straciły na aktualności wezwania wypowiedziane przez Engelsa przeszło 70 lat temu, aby „coraz bardziej oświecać się we wszystkich zagadnieniach teoretycznych coraz bardziej wyzwalać spod wpływu tradycyjnych frazesów należących do starego światopoglądu".

Właśnie wyostrzeniu broni teoretycznej, umiejętności powiązania teorii marksistowskiej z praktyką walki, zawdzięcza proletariat rosyjski w dużej mierze swe zwycięstwa. Nie darmo Stalin powtarzał, że:

„praktyka staje się ślepa, jeżeli nie oświetla sobie drogi rewolucyjną teorią. Natomiast teoria może się stać olbrzymią siłą ruchu robotniczego, jeżeli kształtuje się w nierozerwalnym związku z rewolucyjną praktyką, gdyż ona i tylko ona może dać ruchowi pewność, siłę orientacji i zrozumienie wewnętrznego związku otaczających wydarzeń". *(Stalin).*

Bez jasności ogólnych założeń ideologicznych nie podobna trafnie rozwiązywać nawet drobnych, codziennych kwestii, pozornie odległych od ogólnych założeń. Dlatego wypowiedzieć należy wojnę ignorancji, dyletantyzmowi ideologicznemu, zarozumialstwu i pyszałkowatości.

Stoi przed nami zadanie krytycznej oceny dotychczasowego dorobku myśli marksistowskiej w Polsce. Musimy położyć fundament teoretyczny dla polskiej drogi rozwojowej do socjalizmu.

Czyż nie jest palącą koniecznością gruntowna i wnikliwa analiza pokutujących u nas w ciągu dziesięcioleci koncepcyj imperializmu?

Czyż w ostatecznym rachunku błędy luksemburgizmu nie wywodzą się z błędnej zgoła koncepcji imperializmu? Nie należymy bynajmniej do pomniejszycieli promiennej postaci Róży — orła rewolucji — lecz nie taimy wcale tego, że przezwyciężenie do końca i bez reszty luksemburgizmu, który tak bardzo zaciążył na naszej spuściźnie ideologicznej było i jest nieodzownym warunkiem wyprostowania i rozwoju myśli marksistowskiej u nas i nie tylko u nas.

Wiemy też, że kursujące w przedwojennej i międzywojennej PPS koncepcje imperializmu leżały u podstaw wielu wypaczeń politycznych. Były zresztą często odgłosem analogicznych teorii wyhodowanych w niemieckiej i francuskiej partii socjalistycznej. Czyż koncepcje te nie zaciążyły na fałszywej ocenie faszyzmu? Czyż nie skrzywiły i nie zahamowały katastrofalnie walki z faszyzmem?

A teraz, czy jest sprawa istotniejsza niż trafna ocena zmian, które w wyniku drugiej wojny światowej zaszły w strukturze imperializmu światowego?

Czy wolno, by wypadły nam z pola widzenia procesy, które zachodzą w monopolistycznym kapitalizmie Stanów Zjednoczonych i Anglii? Czy podobna ustalać nasze plany gospodarcze i naszą politykę zagraniczną bez szczegółowej i wnikliwej analizy ujawniających się tam tendencyj i wewnętrznych przeciwieństw?

Albo weźmy inne zagadnienie, które się wiąże z poprzednim, sprawę Ziem Odzyskanych, sprawę organicznie zrośniętą z problemem Europy powojennej i pokoju światowego.

Przed 80 laty, w diametralnie różnej sytuacji, kiedy carat rzucał ponury cień na całą Europę hamując rozwój sił demokratycznych, Karol Marks w swym przemówieniu o Polsce wygłoszonym w Londynie wskazał, że jedynym ratunkiem dla Europy jest odrodzenie Polski, gdyż wtedy „20 milionów bohaterów" stanie na jej straży i pozwoli Europie zyskać na czasie tak niezbędnym dla jej społecznego odrodzenia.

Dziś, kiedy Europa ledwie się ocknęła po straszliwej nawałnicy hitlerowskiego barbarzyństwa, czyż nie jest w najżywotniejszym interesie ruchu robotniczego i wszystkich narodów Europy, aby 25 milionów Polaków stało twardo na Odrze i Nysie jako forpoczta na wysuniętym posterunku, na straży pokoju, w obronie przed nowym wybuchem faszystowskiego zwyrodnienia?

Marks w tym samym przemówieniu postawił genialny prognostyk dotyczący Prus: „Gdyby jutro Prusy straciły swą polską zdobycz, wówczas rozpłynęłyby się w Niemczech, zamiast je połknąć".

Dziś problem doszczętnej likwidacji prusactwa staje się nakazem powszechnym. Marks zakończył swe wielkie, twórcze życie jeszcze przed nastaniem epoki imperialistycznej, nie mógł więc — jasna rzecz — przewidzieć biegu wydarzeń ostatnich dziesięcioleci, ale istota rewolucyjnej postawy Marksa ma w zastosowaniu do nowej rzeczywistości, do nowego układu sił w walce postępu z reakcją, równie płomienną, równie przekonywującą wymowę dziś jak przed 80 laty, wymowę nie tylko dla nas, lecz dla całej Europy.

Wymieniliśmy parę zaledwie przykładów, ilustrujących konieczność wytężonej pracy teoretycznej, bez której stępić się może nasza broń ideologiczna.

A stoją przecież przed nami zadania niezwykle rozległe. Musimy nadrobić wielkie opóźnienie na odcinku badań naukowych. Trzeba, by zaczyn myśli marksistowskiej wzmógł tętno poszukiwań zarówno w dziedzinie nauk humanistycznych, jak i matematyczno-przyrodniczych. Czas już najwyższy, by myśl naukowa nadążała za tempem dokonywujących się wielkich przeobrażeń, co więcej, by je wyprzedzała.

Czas już najwyższy, by przebić skorupę utartych szablonów myślowych, zaśniedziałych reakcyjnych przesądów, które ciągną nas wstecz. Tylko twórczy wysiek mas, kierowanych myślą marksistowską, która prześwietla naszą przeszłość i teraźniejszość i uogólnia nasze doświadczenia, nada nowy kształt naszej rzeczywistości.

Roman Zambrowski

Partia przed wyborami

Znajdujemy się w przede dniu pierwszych w Odrodzonej Polsce powszechnych wyborów do sejmu. Polityczna konfiguracja sił uległa już całkowitemu wyjaśnieniu. Do akcji wyborczej stanęły w zasadzie trzy ugrupowania: demokratyczny blok czterech stronnictw, konsekwentny realizator idei manifestu PKWN; PSL liczące na poparcie wszystkich sił nad — i — podziemnej reakcji, czyli blok PSL z WiN i NSZ; i wreszcie Stronnictwo Pracy i PSL „Nowe Wyzwolenie", zbliżone do bloku czterech, ale wyodrębniające się tradycją i bazą społeczną i zmierzające do ujęcia pod swoje wpływy wszystkich, którzy, mimo swego opozycyjnego nastawienia do nowej polskiej rzeczywistości. potępiają działalność band i całego podziemia oraz odrzucają tzw. orientację zachodnią, tj. orientację na protektorów Niemiec.

Rzecz oczywista, że zasadnicza walka rozegra się jednak między siłami demokracji a siłami reakcji, między demokratycznym blokiem czterech a blokiem PSL z podziemną reakcją.

Będzie to próba sił, jakiej nie było od czasu referendum, ale bardziej brzemienna w skutki, niż głosowanie ludowe, będzie bowiem nie tylko manifestacją układu sił, ale aktem, który zadecyduje na szereg lat o układzie sił politycznych w sejmie, a co za tem idzie o przyszłości konstytucji, o tym, jakim kosztem Naród zbuduje gmach Polski Ludowej.

Referendum, które dało zwycięstwo Demokracji, wykazało, że reakcja, szczególnie reakcja podziemna, posiada jeszcze poważne wpływy. Od głosowania ludowego upłynęło zaledwie 6 miesięcy. W normalnych, spokojnych czasach 6 miesięcy to okres tak krótki, że nie może on poważnie zaważyć na przemianach w świadomości społeczeństwa. My jednak przeżywamy burzliwy okres tworzenia, ugruntowywania i stabilizacji nowego życia, nowego ludowo-demokratycznego ustroju. A w takich okresach nawet 6 miesięcy rozwoju politycznego żłobi głębokie ślady w świadomości społeczeństwa. Z wczorajszych malkontentów, opozycjonistów lub po prostu ludzi obojętnych czyni świadomych twórców nowych stosunków, przekonywując jednych i godząc innych z tymi stosunkami.

Wystarczy zrobić najzwięźlejszy bilans tych sześciu miesięcy, aby stwierdzić z całą stanowczością, że ustosunkowanie sił między demokracją a reakcją zmieniło się w tym okresie na korzyść demokracji i że tempo tych zmian było przyśpieszone.

W dziedzinie gospodarczej mieliśmy w tym okresie stały wzrost produkcji przemysłowej i wzrost zatrudnienia. Nastąpił również poważny wzrost produkcji rolniczej. Nasz transport kolejowy i samochodowy usprawnił swą działalność i już pracuje lepiej, niż w wielu innych krajach Europy. Zaznaczyła się niewątpliwa poprawa w dziedzinie aprowizacji reglamentowanej. Nigdy przedtem kartki żywnościowe nie były w tak poważnej mierze realizowane jak w tym okresie. Wzrosły płace tak nominalne, jak i realne, a stanowcze kroki przeciw spekulacji sparaliżowały próby poważniejszej zwyżki cen. Zrównoważony budżet, przyjęty w tym okresie i polityka oszczędnościowa Rządu, uchroniła kraj przed niebezpieczeństwem inflacji. Likwidacja świadczeń rzeczowych poważnie obniżyła ciężary, obarczające wieś i umożliwiła większą rentowność gospodarstwa wiejskiego.

Trzyletni plan nakreślił realny program podniesienia ogólnego dobrobytu i przekształcenia Polski z kraju rolniczo-przemysłowego w kraj przemysłowo-rolniczy.

Niewiele krajów w powojennej Europie może się poszczycić takimi osiągnięciami w ciągu sześciu miesięcy. A wszystkie te osiągnięcia utwierdzają masy w przekonaniu o wyższości ludowo-demokratycznego modelu gospodarczego nad gospodarczym reżimem przedwrześniowym, do którego odrestaurowania zmierza nasza reakcja.

W dziedzinie polityki zagranicznej w okresie tym z całą jaskrawością potwierdzona została słuszność podstawowych założeń obozu demokratycznego, podczas gdy nie jeden zawód spotkał naszych zwolenników „orientacji zachodniej".

Przemówienia Byrnesa i Bevina nie pozostawiły bowiem żadnych wątpliwości, że bardziej im zależy na silnych Niemczech niż na silnej Polsce, że protektorzy obozu Mikołajczyka skłonni są otoczyć obóz p. Schuhmachera jeszcze większą protekcją. Natomiast przemówienia i wywiady Generalissimusa Stalina i ministra Mołotowa wykazały wszystkim, że w ZSRR mamy najaktywniejszego sojusznika w walce przeciw polityce odrodzenia silnych, a więc zaborczych Niemiec.

I na nic się zdadzą formalne i oficjalne zaprzeczenia p. Mikołajczyka. Stanowisko jego protektorów — Churchillów, Byrnesów i Bevinów rzuciło więcej światła na niebezpieczeństwa, wynikające dla interesów Polski z pozycji PSL i sprzymierzonej z PSL reakcji podziemnej, niż mogłyby to uczynić całe tony literatury propagandowej.

W dziedzinie polityki wewnętrznej możemy stwierdzić coraz lepszą i sprawniejszą pracę aparatu państwowego i coraz bardziej wrogi stosunek terenu do akcji band, których „aktywy" obarczają PSL w opinii społeczeństwa.

Jeśli dodamy do tego, że wbrew wszelkim próbom PSL skompromitowania i storpedowania idei jedności narodowej i demokratycznego bloku wyborczego — blok czterech, a na Ziemiach Odzyskanych nawet blok sześciu jest faktem, to zrozumiemy, dlaczego okres po referendum cechowała coraz większa izolacja PSL, wewnętrzny rozkład i kurczenie się bazy masowej tego stronnictwa.

Te same zjawiska leżą również u podstaw burzliwego wzrostu organizacyjnego stronnictw demokratycznych i przede wszystkim PPR, PPS i SL, które w sumie osiągnęły półtora miliona członków. Szczególną siłę daje stronnictwom demokratycznym fakt utworzenia przez nie demokratycznego bloku wyborczego i scementowania przodujących grup w bloku, PPR i PPS, przez umowę jedności działania i współpracv.

Cierpienia i męki wojny, i okupacji hitlerowskiej rozwinęły w masach ludowych pęd do jedności narodowej i spotęgowały poczucie wspólnoty społecznej. Doświadczenie polityczne krajów europejskich wskazuje, że gdziekolwiek demokracji udaje się w wyborach utworzyć blok, tam odnosi ona zdecydowane zwycięstwo. Tak było w Jugosławii, w Bułgarii i Rumunii w wyborach do parlamentu, tak było we Włoszech w wyborach samorządowych. I nie było jeszcze dotychczas wyborów, w których demokracja, występując w bloku, poniosłaby klęskę.

Dlatego też nasza Partia już w październiku 1945 r., w przemówieniu tow. Wiesława na zgromadzeniu aktywu warszawskiego PPR, wysunęła ideę demokratycznego bloku wyborczego i w całym tym okresie niezmiennie pozostała jej wierna.

Dlatego, wbrew wszelkim manewrom PSL i nieustającej szeptanej reakcyjnej propagandzie, stronnictwa demokratyczne, stojące na gruncie bloku wyborczego, tak wydatny osiągnęły rozwój.

Dlatego wreszcie skończyły się fiaskiem wszelkie próby reakcji i PSL odizolowania PPR w obozie demokratycznym.

* * *

Każdy blok wyborczy samodzielnych i niezależnych stronnictw politycznych jest z natury rzeczy kompromisem i opiera się na wzajemnych ustępstwach dla osiągnięcia wspólnych, najważniejszych celów.

Uczestnicząc w bloku, PPR wnosi doń cały swój dotychczasowy dorobek i swój program na przyszłość.

Nikt, nawet przeciwnicy PPR, nie mogą nie uznać ogromnego wkładu koncepcji, trudu i krwi naszej Partii w dzieło odrodzenia Polski jako państwa ludowo-demokratycznego.

To właśnie z koncepcji, trudu i krwi przede wszystkim PPR zrodziła się bohaterska epopea Armii Ludowej i Krajowa Rada Narodowa.

To właśnie z koncepcji, trudu i krwi przede wszystkim PPR wynikła nowa linia polityki zagranicznej Polski, oparta na sojuszu z ZSRR i innymi państwami słowiańskimi, polityka walki o nowe miejsce Polski w Europie, o przesunięcie jej granic głęboko na zachód, o przekształcenie jej z państwa wielonarodowego w państwo narodowe.

To właśnie z koncepcji, trudu i krwi przede wszystkim PPR dokonały się w Polsce wielkie reformy społeczne, które zlikwidowały zacofanie naszego kraju.

A jeśli chodzi o ostatnie dwa lata, to nie było wręcz ani jednego wielkiego czynu w służbie dla Polski, z którym by nie związana była inicjatywa i wysiłek PPR.

W okresie tych dwóch pierwszych lat budowy nowej ludowo-demokratycznej Polski, musieliśmy jako marksiści przede wszystkim cały swój wysiłek polityczny skierować na ugruntowanie najistotniejszej dla ludu pracującego zdobyczy — władzy politycznej.

Stąd bezkompromisowa walka PPR przeciwko reakcji, przeciw bandom NSZ i WiN.

Któż może zaprzeczyć, że PPR dała największy wkład do walk przeciw tym najzacieklejszym wrogom demokracji, że najwięcej dokonała w dziedzinie umocnienia organów ochrony nowego porządku — UB, MO, KBW, że nie szczędziła ofiar i krwi. Toteż wszystkie niemal uderzenia zbrojnych band wroga klasowego spadały właśnie na nią.

I teraz, idąc do wyborów, które reakcja uważa za swoją ostatnią szansę, PPR zdaje sobie sprawę, że mobilizując wszystkie swoje siły dla sparaliżowania działalności band w okresie przedwyborczym ugruntowywuje nie tylko zwycięstwo wyborcze, ale łamie stos pacierzowy wszelkich organizatorów stosunków przedwrześniowych.

Z tej samej troski o utrzymanie władzy politycznej ludu pracującego wyrosła też walka PPR przeciw PSL, gdy stało się jasne, że w swoim dążeniu do władzy liczy ono na pomoc i poparcie całej — nad — i podziemnej reakcji.

Czy może ktokolwiek zaprzeczyć, że to przede wszystkim PPR zdarła z PSL maskę frazesów „ludowcowych" i „demokratycznych", obnażając wobec całego narodu prawdziwe oblicze tych restauratorów władzy kapitalistyczno-obszarniczej, otoczonych opieką światowych podżegaczy wojny i wrogów polskości Ziem Odzyskanych.

I znowu, jeśli Partia nasza w akcji wyborczej, bijąc w reakcję, kieruje swoje główne uderzenie w PSL-owski parawan, za którym ukryła się podziemna reakcja, to nie wątpimy, że jest to tylko etap, za którym nastąpi całkowita likwidacja politycznego znaczenia PSL, że po wyborach, a tym samym po dopełnieniu zobowiązań, wynikających z umowy jałtańskiej i moskiewskiej, usunięci zostaną z rządu peeselowscy ministrowie.

Walcząc z podziemną i legalną reakcją, PPR widziała w jednolitym froncie klasy robotniczej zasadniczą podstawę władzy politycznej ludu pracującego i przodującej roli klasy robotniczej w nowej Polsce.

Któż może zaprzeczyć, że nie szczędziliśmy wysiłków dla wzmocnienia jednolitego frontu klasy robotniczej, dla zbliżenia perspektywy urzeczywistnienia jedności organicznej. W tym właśnie leży źródło zdecydowanie negatywnego nastawienia PPR zarówno do grup WRN-owskich, usiłujących zwekslować odrodzoną PPS na stare przedwrześniowe tory, jak i do sekciarzy wszelkiego autoramentu we własnych szeregach, którzy w ciągu ostatnich lat o niczym nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, podchodząc do wszystkich zagadnień z dawno przestarzałą miarką.

Za kanon swej polityki w całym tym okresie PPR uważała sojusz robotniczo-chłopski. Praktycznie ta polityka sojuszu robotniczo-chłopskiego przejawiła się podczas wielkiej reformy rolnej, kiedy to pomoc PPR dla wsi znalazła następującą ocenę ówczesnego ministra rolnictwa i reform rolnych:

„Niech mi wolno będzie z tej trybuny imieniem władz państwowych demokratycznej Polski jak również tych licznych rzesz chłopów i fornali dworskich, złożyć podziękowanie bezimiennemu bohaterowi polskiej rewolucji agrarnej — robotnikowi, w pierwszym rzędzie z szeregów Polskiej Partii Robotniczej, który nie bacząc na trud, niejednokrotnie wprost od warsztatu swojego odszedł na wieś, niosąc pomoc bratu chłopu w wykonaniu wielkiego dzieła, który wspólnie z nim pługiem sprawiedliwości dziejowej przeorał ziemię obszarniczą".

A później polityka ta znalazła wyraz w likwidacji świadczeń rzeczowych, w działalności PPR-wców w Związku Samopomocy Chłopskiej, w polityce przyjaznej współpracy na wszystkich szczeblach z podstawową partią mas chłopskich — SL, w pozytywnej współpracy z grupą „Nowego Wyzwolenia", skupiającą demokratycznych chłopów odchodzących od PSL.

Mając taki dorobek i taki wkład do dzieła budownictwa Polski Ludowej, PPR odrzuca wszelką demagogię i nie zamierza nikogo zdobyć „kiełbasą wyborczą".

Nie mówimy nikomu, że zwycięskie przeprowadzenie wyborów przez demokratyczny blok czterech zlikwiduje natychmiast, jak różdżka czarodziejska, wszelki niedostatek materialny i wszystkie niedomagania administracji.

Zdajemy sobie sprawę, jak ciężko jest jeszcze żyć człowiekowi pracy w Polsce, szczególnie najbliższej nam klasie robotniczej.

Ale nie kryjemy, że tylko wzrost produkcji, a przede wszystkim wzrost wydajności pracy może tę sytuację klasy robotniczej i całego ludu pracującego poprawić.

W tym też kierunku iść będą wszystkie wysiłki naszej Partii po wyborach jak szły i przed wyborami.

Zdajemy sobie sprawę, że niemały wpływ na położenie mas pracujących ma spekulacja, nadmierne zyski pośrednictwa, jak również nadużycia i samowola w państwowym aparacie gospodarczym, że dotychczas zbyt słabo z tym złem walczyliśmy.

Jesteśmy jednak przekonani, że i z tym złem uporamy się, że w oparciu o aktywność samych mas pracujących, przez masową oddolną kontrolę ujarzmimy spekulację, że przez rozwój handlu państwowego i zdrowej spółdzielczości stworzymy sytuację, w której my, mając kluczowe pozycje i na tym odcinku w naszych rękach, kształtować będziemy ceny, że wreszcie, przez celową i świadomą pracę

rad zakładowych, ujarzmimy biurokratów i sobiepanów w aparacie administracyjnym.

Zdajemy sobie sprawę, że chłop polski, zrujnowany przez wojnę i okupację, cierpi jeszcze wielki niedostatek. Ale wiemy również, że tylko dzięki demokracji chłop otrzymał ziemię obszarniczą i możność założenia sobie gospodarstwa na Ziemiach Odzyskanych, że zwycięstwo wyborcze demokracji ludowej pozwoli mu strząsnąć z siebie kuratelę PSL-owskiego Ministerstwa Rolnictwa, przy którym ten, który ma dwa konie, dostaje jeszsze dwa, a ten, który konia nie ma, musi się wysługiwać PSL-owskiemu bogaczowi.

Zdajemy sobie sprawę, że jeszcze teraz nierzadko dziecko robotnicze czy chłopskie ma utrudniony dostęp do szkoły średniej i wyższej, ale wiemy również, że obecnie trudności te są znacznie mniejsze, niż były w Polsce przedwrześniowej i że niedaleki jest czas, kiedy zostaną ostatecznie zlikwidowane wpływy reakcyjne w szkolnictwie średnim i wyższym i szkoły średnie i wyższe otworzą swe podwoje przede wszystkim dla dzieci robotników, pracowników i chłopów.

Słyszy się jeszcze, że w Polsce jest mało wolności i że demokracja jest fałszywa, bo działają sądy doraźne, bo dużą władzę mają urzędy bezpieczeństwa, bo sądy ferują surowe wyroki. My jednak zawsze twierdziliśmy, że dla osiągnięcia prawdziwej demokracji trzeba, aby została utrwalona władza w rękach ludu pracującego, że trzeba ostatecznie zlikwidować zasadnicze ośrodki reakcji.

Demokracja nie może oznaczać wolności dla wrogów wolności. Póki działają jeszcze silne ośrodki bandytyzmu politycznego, póki ośrodki te przeprowadzają jawną penetrację w legalnych organizacjach w rodzaju PSL i tajnie przenikają do aparatu państwowego, tak długo prawa wolności demokratycznych nie mogą być rozciągnięte na wszystkich, a demokracja służyć będzie tylko ludowi. Z ludu i przede wszystkim z klasy robotniczej, czerpać będzie demokracja swój aktyw, ludowi zapewni ona awans społeczny.

I dlatego Polska Partia Robotnicza, idąc w demokratycznym bloku czterech do pierwszych w Odrodzonej Polsce wyborów sejmowych, ma głębokie przekonanie, że chociaż niewielki jeszcze jest ten kęs chleba, z którego korzysta człowiek pracy i nie jest jeszcze możliwe dla niego korzystanie ze wszystkich dobrodziejstw ustroju Demokracji Ludowej — nie ma takiej siły w Polsce, która by potrafiła obecnie dać większy kęs człowiekowi pracy i umiała pogodzić wol-

ność dla ludu pracującego z wolnością dla reakcji. Tylko zwycięstwo obozu demokratycznego oraz klęska PSL i całej reakcji zapewnić może ludowi polskiemu wzrastający dobrobyt, powszechną oświatę, upragniony spokój, wolności demokratyczne i nienaruszalność granic.

* * *

Kampania wyborcza do sejmu stawia przed Partiami Demokratycznymi bloku wyborczego i Związkami Zawodowymi, a przede wszystkim przed PPR szereg doniosłych zagadnień w zakresie masowej pracy organizacyjnej.

Trzeba aby każdy członek PPR uświadomił sobie, że w tej tak rzadkiej w dziejach sytuacji, gdy lud pracujący sprawuje władzę, a reakcja chce ją wyrwać przy pomocy kartki wyborczej, *wybory przekształcają się w wielką batalię klasową*. W batalię tę klasa robotnicza musi włoży tyle serca, tyle ofiarności i trudu, ile w bohaterskiej swojej przeszłości wkładała w walki barykadowe, zarówno dlatego że zaoszczędziła sobie w Polsce Odrodzonej tych walk, jak i po to, aby na przyszłość ich uniknąć.

Warunkiem powodzenia w każdej bitwie jest wystrzeganie się niedoceniania przeciwnika. Każdy świadomy robotnik i chłop musi zrozumieć, że w dwa zaledwie lata po zdobyciu władzy przez Lud, gdy w kraju jest jeszcze tyle niedostatków i malkontenctwa, a reakcja ma nie tylko swoją partię, legalnie uczestniczącą w wyborach, lecz również sowicie zaopatrzone z zagranicy uzbrojone bandy, błędem byłoby niedocenianie przeciwnika.

Warunkiem powodzenia w każdej wielkiej bitwie jest również dokładna znajomość sił przeciwnika, ich rozstawienia, dowództwa, jego planów strategicznych. Tę dokładną znajomość w swoim terenie musi posiąść każda organizacja partyjna.

Przypomnijmy sobie znów rezultaty głosowania ludowego w terenie i w całym kraju. Wtedy to głosy reakcji rozbiły się w związku z określoną treścią pytań. Wszyscy malkontenci i opozycjoniści, reakcjoniści i po prostu kołtuneria, zarówno ci, co głosowali przeciw reformie rolnej i unarodowieniu przemysłu, jak i ci, co głosowali przeciw utrzymaniu Ziem Odzyskanych w granicach Polski, poparli PSL głosując za Senatem. Grupa głosów, która usłuchała oficjalnego wezwania PSL i opowiedziała się przeciw jednoizbowemu sejmowi, ale za reformą, unarodowieniem przemysłu i utrwaleniem granic na Odrze, Nysie i Bałtyku, okazała się stosunkowo naj-

słabszą. Ta grupa PSL, stojąca na gruncie nowej, polskiej rzeczywistości i stanowiąca raczej demokratyczną peryferię PSL — przynajmniej jeśli chodzi o wieś — w ciągu ostatnich sześciu miesięcy znajdowała się w stanie fermentu — znowu szczególnie na wsi — i z niej niewątpliwie rekrutują się przeważnie elementy, które w tym okresie przeszły od PSL do SL i do PSL „Nowe Wyzwolenie".

Ale proces ten musiał się z kolei odbić na charakterze PSL w sensie większego jego nasycania elementami reakcyjnymi i większego uzależnienia od reakcyjnego podziemia spod znaku „2 razy i 3 razy nie". Wszystkie meldunki, nadchodzące ze wsi, wskazują też na to, że w organizacjach wiejskich PSL prym wiodą albo młodzi ludzie z lasu, albo też bogacze wiejscy — trzydziesto-pięćdziesięciohektarowi gospodarze i kupcy — spekulanci wiejscy.

Widzimy więc, że jeśli chodzi o układ sił w obozie przeciwnika, to nastąpiło przesunięcie na korzyść reakcji podziemnej, a jeśli chodzi o kadry „dowódców" i „podoficerskie" kadry w tym obozie, to rekrutują się one z band, z WiN, z bogatych chłopów, z kupców wiejskich operujących zresztą, gdzieniegdzie autorytetem księdza, sołtysa itd.

W tych warunkach nie wolno się łudzić stosunkowo słabą agitacyjno-masową działalnością przeciwnika w akcji przedwyborczej. Nie agitacja masowa bowiem jest główną bronią przeciwnika. Jego główną bronią jest obok szeptanej propagandy, obok oszczerstw i kłamstw w rodzaju niebezpieczeństwa kołchozów czy 17 republiki, terror moralny i fizyczny.

Jego koncepcja wygrania wyborów polega na wprowadzeniu za pomocą terroru indywidualnego i prowokacyj politycznych rozprzężenia w obozie demokratycznym oraz na pomnożeniu liczby wyborców reakcyjnych przez masowe zastraszanie wyborców po wsiach i miasteczkach, paraliżowanie ich woli.

Jak wielkie ta taktyka przedstawia niebezpieczeństwo, gdy zaskakuje ona obóz demokratyczny znienacka, wskazuje przecież przykład referendum, kiedy to siły reakcji, a przede wszystkim bandy, 30 czerwca przygnały do udziału w głosowaniu bardzo wielu takich, którzy w ogóle nie figurowali na listach uprawnionych do głosowania, a dzięki brakowi wyrobienia komisyj obwodowych, względnie na skutek braku ochrony wzięły udział w głosowaniu ludowym.

Tak przedstawia się organizacyjna koncepcja wyborcza reakcji.

Centralnym zadaniem Partyj Demokratycznych jest sparaliżowanie, udaremnienie zamierzeń reakcji.

Byłoby oczywiście niesłuszne cały problem sprowadzać do zagadnienia zbrojnej walki z bandami — i wyrażać odpowiednie nadzieje pod adresem WP, KBW, UB i MO. Ten problem jest niewątpliwie bardzo istotny i wzmożona działalność Wojska Polskiego i Organów Bezpieczeństwa w walce z bandytyzmem winna znaleźć najbardziej wszechstronną pomoc ze strony terenowych organizacyj wszystkich stronnictw bloku wyborczego.

Punkt ciężkości zagadnienia leży jednak gdzie indziej. Trzeba, aby zespolonym wysiłkiem wszystkich Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych stworzyć taką atmosferę w każdej wsi i w każdym bloku mieszkalnym czy osiedlu, aby terror moralny i fizyczny czynników reakcyjnych nie mógł paraliżować woli wyborcy. Chodzi o to, aby siły demokratyczne stworzyły taki system organizacyjny i taką rozwinęły aktywność w terenie, aby ludzie chwiejni, słabej woli, tchórzliwi, nieupolitycznieni widzieli w tej organizacji i aktywności zarówno przykład, jak obronę dla siebie. Tylko bowiem przez wysoką aktywność i właściwą organizację sił demokratycznych w terenie można uzyskać taką postawę ludności, wobec której również człowiek mieszkający u skraju lasu może otrząsnąć się z terroru moralnego i fizycznego.

Trzeba, aby koło PPR w fabryce, kopalni i urzędzie całą swoją pracę przestawiło na akcję wyborczą, aby każdy członek PPR w ośrodku pracy znał wszystkich robotników i pracowników, którzy głosują w tym samym co i on obwodzie, aby dążył do zorganizowanego i zbiorowego udziału swoich towarzyszy pracy w oddaniu głosu na blok demokratyczny.

Trzeba aby wszystkie wsie w Polsce i wszystkie bloki domów w osadach, miasteczkach i miastach pokryły się siecią obywatelskich komitetów demokratycznego bloku wyborczego, aktywnych, bojowych znających przeciwnika w terenie i świadomych swych zadań.

Trzeba, aby nie było ani jednego członka PPR, PPS, SL, SD i Związku Zawodowego lub Związku Samopomocy Chłopskiej, który by w terenie swego zamieszkania nie wchodził w skład Obywatelskiego Komitetu Bloku Wyborczego i nie rozwijał tam — obok bezpartyjnych — aktywnej działalności.

Trzeba wreszcie, aby każdy taki wioskowy i blokowy komitet miał jasny plan sparaliżowania terroru moralnego i fizycznego ze strony elementów reakcyjnych w swoim terenie, umiał elementy te

izolować i przeciągać na swoją stronę wpływowych obywateli w terenie.

Nie są to zadania łatwe. Wymagają one ogromnej aktywności organizacyjnej, podniesienia pracy organizacyjnej na wyższy poziom. Wymagają one w szczególności ogromnej aktywności wszystkich organizacyj partyjnych Bloku na wsi.

Trzeba aby wszystkie ogniwa PPR, aby każdy PPR-owiec uświadomił sobie, że przykład i wzór w tej ogromnej pracy winni dać PPR-owcy. Mamy dość sił dla wykonania tego zadania. Klucz do sytuacji tkwi w organizacji tych sił.

Partia nasza przekroczyła w tych dniach liczbę 500 tysięcy członków i w ciągu roku dwa i pół razy powiększyła swoje szeregi. Wielka to zdobycz naszej Partii i dowód wzrostu uświadomienia i aktywności, a nawet wręcz zaciętości bojowej klasy robotniczej, jeśli zważymy, że Partia nasza i jej ludzie w ciągu tego roku byli wystawieni na zaciekłe ataki całej reakcji i że codziennie w ciągu tego roku ginęli najlepsi członkowie naszej Partii.

Walka z szeptaną propagandą i terror zahartowały nasze szeregi.

Ta okoliczność, obok ideologicznej jasności i słusznej linii politycznej kierownictwa partyjnego, sprawiła, że 300 tysięcy nowych członków Partii nie rozcieńczyło naszych szeregów i PPR w dalszym ciągu daje wzór monolitości i dyscypliny wewnętrznej.

Pół miliona członków PPR to wielka siła przewyborcza, jeśli stworzyć nastawiony na wybory system organizacyjny powiązania z szerokimi masami.

Trudno jest liczbowo stwierdzić ilu wyborców przeciętnie prowadził do urny jeden członek Partii Komunistycznej w Jugosławii i w Rumunii, gdzie partie komunistyczne szły w bloku do wyborów. Znane są jednak cyfry z innych krajów. W Bułgarii, gdzie stronnictwa bloku głosowały kolorowymi kartkami, partia komunistyczna, licząca 450 tys. członków, otrzymała 2.265 tys. głosów (53 proc. ogólnej ilości podanych głosów), każdy członek partii prowadził zatem do wyborów 5 — 6 wyborców.

We Francji, gdzie komuniści liczą 1.100 tys., Partia Komunistycz-członków uzyskała 2.700 tys. głosów (38% ogólnej ilości podanych głosów), czyli 3 na każdego członka partii.

We Francji gdzie komuniści liczą 1.100 tys., Partia Komunistyczna otrzymała w listopadowych wyborach ok. 5.700 tys. (29.3 proc.

ogólnej ilości podanych głosów), czyli każdy członek partii prowadził do urny 5 — 6 wyborców.

Widzimy, że w różnych krajach partie komunistyczne osiągały różne relacje między ilością członków partii i ilością wyborców komunistycznych. Waha się ta relacja od 3 do 6 wyborców na jednego członka partii. A przecież w wymienionych krajach podziemie reakcyjne nie sięga do zatrutej broni terroru indywidualnego i nie hamuje tym samym przypływu sympatyków i zwolenników do partii. I dlatego my mamy wszelkie podstawy ku temu, aby przed wszystkimi członkami Partii postawić zadanie: każdy członek PPR przyprowadza do urny wyborczej przynajmniej pięciu sympatyków z najbliższego otoczenia.

Doprowadzić to zadanie do każdego członka PPR, uzbroić go politycznie, aby mógł on to zadanie wykonać, uaktywnić go w dołowych Komitetach Obywatelskich Bloku Wyborczego, uczynić z tych komitetów arenę zbliżenia jednolitofrontowego z towarzyszami z PPS i pole szlachetnej konkurencji wszystkich stronnictw Bloku — oto organizacyjny klucz do zwycięstwa wyborczego.

Podnieść na wyższy poziom pracę organizacyjną wszystkich kół PPR w mieście i na wsi, podnieść aktywność PPR-owców w Związkach Zawodowych, w Związku Samopomocy Chłopskiej i we wszystkich masowych organizacjach społecznych pod kątem uaktywnienia ich w wyborach — oto drugie zadanie organizacyjne w akcji przedwyborczej.

Każdy peperowiec i każdy członek demokratycznych stronnictw Bloku winien uświadomić sobie, że w ciągu najbliższych przedwyborczych tygodni najcenniejszym wkładem każdego świadomego demokraty w dziedzinie ugruntowania ustroju ludowo-demokratycznego jest mobilizacja masowa i praca organizacyjna dla zwycięstwa wyborczego demokracji polskiej

Franciszek Fiedler

Ideologiczne koncepcje reakcji

JEDEN CZY DWÓCH WROGÓW?

Tuż po katastrofie wrześniowej 1939 roku sanacja zamilkła. Obarczona przekleństwem całego społeczeństwa usunęła się na razie w cień. Ale tupet szybko wrócił, szczególnie na emigracji. Początkowo nieśmiało, później śmielej poczęła nie tylko bronić się, bronić swych dawnych pozycyj, lecz przechodziła do ataku. Poczęto jawniej już w artykułach, broszurach i książkach bronić polityki Piłsudskiego i Becka.

Wrócono do starej, zbankrutowanej koncepcji dwóch wrogów, walki rzekomo na dwa fronty.

„Ani z Niemcami, ani z Rosją żadnego porozumienia o charakterze współpracy polityczno-wojskowej pod groźbą samobójczej śmierci Polsce zawierać nie wolno..." czytamy w wydanej w 1943 r. broszurze. (Gwido: „Polityka zagraniczna Piłsudskiego i Becka. Próba syntezy". Warszawa, 1943 r., str. 33).

W praktyce, w życiu, koncepcja dwóch wrogów sprowadzała się do polityki walki przeciw jednemu „wrogowi" — ZSRR.

Metamorfozę tę wyjaśnili już przed 1939 rokiem ideologowie sanacyjni — Bocheński, Studnicki, Mackiewicz i inni.

„Opinia publiczna polska powinna sobie wpoić zasadę, iż Rzeczpospolita polska musi raz na zawsze pozbyć się albo niebezpieczeństwa niemieckiego, albo niebezpieczeństwa rosyjskiego..." — pisał w „Przełomie" Adolf Bocheński, ale — dodawał „...W latach 1914—18 cały świat skoalizowany pragnął zniszczyć raz na zawsze niebezpieczeństwo niemieckie. Próba ta się nie udała. Czy jest ktoś, kto przez chwilę łudzi się, iż niebezpieczeństwo niemieckie usunąć potrafi — sama Polska?"

Inaczej — według Bocheńskiego — wygląda sprawa stosunku do sąsiada wschodniego.

„Pozostaje konieczność ustosunkowania się polskiej opinii do fermentów narodowościowych w Rosji, fermentów, mogących przynieść nam... usunięcie raz na zawsze niebezpieczeństwa rosyjskiego. I to jest problem polskiej racji stanu w wieku XX".

Bocheński wyłuskał tutaj realną, istotną treść koncepcji „dwóch wrogów". **„Problem polskiej racji stanu w wieku XX" miało być rozbicie Związku Radzieckiego.**

Wojna 1920 r. miała być próbą realizacji tego planu.

„Pragnęliśmy utworzyć związek państw bałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia), którego bylibyśmy członkiem jako państwo bałtyckie" — pisze Studnicki. „Związek bałtycki" miał być jednym z ogniw związku państw, powstałych na gruzach Rosji. Wyzwolona Ukraina, republiki Kaukazu, Gruzja, Azerbejdżan, Armenia, miały być członkami nowego związku, który pod hegemonią Polski miał stworzyć potęgę, zdolną do ostania się między Rosją a Niemcami". (Wł. Studnicki: „System powojenny Europy a Polska". Warszawa, 1935 r., str. 213).
Plan się wówczas nie udał. Zawiodły rachuby na państwa bałtyckie, na pomoc Petlury. Sanacja jednak nie rezygnuje. W międzyczasie wzmocnił się imperializm niemiecki i od 1933 r. piłsudczyzna liczy na pomoc Hitlera.

„Polska mogłaby pójść na eksperyment ukraiński wespół z Niemcami, które stanowiłyby główny trzon bloku środkowo-europejskiego" — pisze Studnicki.

Studniccy zdawali sobie sprawę, że wspólna wyprawa na ZSRR wzmocni przede wszystkim Niemcy, że może się to w perspektywie zakończyć klęską Polski. Wiedzieli o tym, ale bądź to liczyli na obronę ze strony państw zachodnich („orientacja zachodnia") bądź też, jak Studnicki, kusili Hitlera podbojem krajów daleko bogatszych — Francji, Austrii i innych.

„...Polska nie może być przeciwniczką Anschlussu, uznając go za konieczność dziejową z jednej strony, **za korzystne przesunięcie dla siebie środka ciężkości** Niemiec z drugiej strony (podkr. moje — F.). Poza tym Alzacja i Lotaryngia posiadają znaczniejszą ilość bogactw nautralnych, niż prowincje polskie, odzyskane od Niemiec, nie wyłączając Śląska".

W książce, o której powszechnie twierdzono, że wyszła za pieniądze ówczesnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z góry już cieszono się z rozbioru Czechosłowacji, tego, jak Studnicki gdzie indziej pisze, potworka geograficznego, cieszono się z rozbioru, mającego być wstępem do podboju Polski.

Rok 1939 strzaskał marzenia sanacji o Polsce jako o partnerce grabieżczego pochodu na ZSRR.

Mimo to, po wybuchu wojny 1939 r., usiłuje się usprawiedliwić politykę współpracy z Hitlerem. W przedmowie do wydanej w 1940 r. przez rząd emigracyjny dyplomatycznej „Białej Księgi“ czytamy:

„Reżim hitlerowski powierzył władzę ludziom, którzy, w większości, nie pochodzili z Prus, kraju, gdzie nienawiść do Polski jest tradycyjną (Hitler jest Austriakiem, Goering — Bawarczykiem, Goebbels znad Renu. ...Można było spodziewać się, że ludzie ci potrafią wznieść się ponad tendencje antypolskie Prus i wrócić do tradycyj innych państw niemieckich, spośród których pewne, jak np. Saksonia w XVIII w., utrzymywały w pewnych epokach stosunki przyjazne z Polską“ (cytowane u Noëla: „Agresja niemiecka na Polskę“, str. 75).

Czasy „przyjaznych stosunków“ z Saksonią w XVIII w. to chyba czasy panowania w Polsce królów z dynastii saskiej, Augusta II i jego syna, Augusta III. Są to czasy najgłębszego upadku Rzeczypospolitej. Póki Polska była państwem rzeczywiście niepodległym — nie było na tronie polskim króla-Niemca, bo masy szlacheckie nie godziły się na to. August II, pierwszy król-Niemiec, i jego syn zostali Polsce narzuceni gwałtem przez obce dwory. August II, król polski, pierwszy poruszył kwestię rozbioru Polski. To były te dobre saskie czasy, za którymi tęskniła sanacja!

Ale czy Hitler — nawet przed objęciem władzy — był kartą niezapisaną? Czy książka jego „Mein Kampf“ nie roi się od gróźb pod adresem Polski, czy w swych przemówieniach (a mów wygłaszał bez liku) nie wylewał kubłów pomyj i brudu na naród polski? Czy — co najważniejsze — jego bojówki nie mordowały, już przed 1933 r., górników polskich na Śląsku?

W 1933 r., tuż po objęciu władzy, Hitler urządził pompatyczną maskaradę u grobu Fryderyka II w Poczdamie, Fryderyka II, najperfidniejszego spośród królów pruskich, inicjatora pierwszego rozbioru Polski, człowieka, który polecał w testamencie następcom swym obierać Polskę jak głowę kapusty, „liść po liściu, miasto za miastem“. Maskarada u jego grobu była wyznaniem wiary, symbolem, była przestrogą dla świata całego, przestrogą przede wszystkim dla Polski.

Hitler był najbardziej barbarzyńskim, najbardziej zezwierzęconym wcieleniem grabieżczej drapieżności junkrów pruskich. Przeciwstawiać („można było się spodziewać“) — i to w 1940 roku! be-

stie w ludzkiej postaci: Austriaka Hitlera, Bawarczyka Goeringa i innych, przeciwstawiać w 1940 roku! — junkrom pruskim — ta „naiwność" nie jest naiwnością, lecz świadectwem jak silne było pragnienie panów z sanacji nawiązania „przyjaznych stosunków", jak za króla Sasa, i jak głęboko czują się rozczarowani.

Reakcja nadal broni prohitlerowskiej koncepcji dwóch wrogów, tylko że przystosowuje ją do zmienionych okoliczności. Wbrew faktom oczywistym, wbrew świadectwom ludzi bynajmniej nie podejrzanych o sympatie prosowieckie*) — głosi się i twierdzi, że polityka sanacji była faktycznie samodzielna, że po dojściu Hitlera do władzy Piłsudski na serio zaproponował Francji wojnę prewencyjną przeciw Niemcom i że dopiero po odmownej odpowiedzi wszedł na drogę przeczekania, póki w Anglii i we Francji nie obudzi się duch oporu przeciw zaborczości germańskiej. Zaś duch oporu zrodzi się w tych krajach wówczas, gdy zaborczość hitleryzmu pocznie poważnie grozić ich interesom, to znaczy, gdy pójdzie w kierunku południowym lub zachodnim, nie zaś wschodnim. Aktywność, samodzielność polityki Piłsudskiego i Becka miała się wyrażać w popieraniu ekspansji Hitlera w kierunku, gdzie natknąłby się na interesy państw zachodnich.

Według cytowanego już wyżej autora zabór Austrii kierował właśnie ekspansję niemiecką „na **czulsze, bardziej wrażliwe** (podkr. moje — F.) dla Anglii i Francji punkty niż Gdańsk i Toruń. Na kierunku linii Berlina i Bagdadu, na którym już raz rozegrał się wstrząsający konflikt wojny światowej, narastać będzie drugi, taki sam konflikt, wprowadzający do gry z matematyczną pewnością siły W. Brytanii, która cieśninę Bosforu nie zostawi bez osłony. Tak jak Palmerston po wojnie krymskiej w Pokoju Paryskim, jak Disraeli na Kongresie Berlińskim, Asquith i Grey po wojnach bałkańskich i wojnie światowej nie dopuszczali do cieśnin Bosforu żadnego z wielkich mocarstw europejskich, tak samo Wielka Brytania musi je osłaniać wobec nowej ekspansji niemieckiej na tym kierunku. On warunkował powstanie przeciwniemieckiej koalicji z Wielką Brytanią na czele — był więc dla Polski korzystny". (Gwido, str. 44).

Wódz endeków, p. Berezowski, w przemówieniu, wygłoszonym w 1946 r., również broni Piłsudskiego i uważa, że zawarty w 1934 r. „układ o nieagresji z Niemcami był pojmowany jako paliatyw na

*) Porównaj recenzję z książki Noëla w Nr 1 „Nowych Dróg".

przeczekanie, aż w Europie wzbudzi się opór przeciwko zaborczości Niemiec...".

Reakcja polska pochwalała w 1938 r. ohydny pakt monachijski i wzięła wówczas udział w rozbiorze Czechosłowacji. Pan Adam Rose dziś jeszcze broni tego, motywując stanowisko sanacji koniecznością przeczekania. Polska — pisze pan ten w 1945 r. — „spodziewała się, że wstrząs monachijski wyciągnie demokracje zachodnie z ich odrętwienia i że wreszcie opracują one system obrony, kładący kres ekspansji nacjonal-socjalizmu". (Adam Rose: „La politique polonaise entre les deux guerres", Lausanne, 1945 r., str. 53).

Ale śladu tego wszystkiego nie ma w polityce sanacji. Obrona granic zachodnich jest zaniedbana (szczegółowe omówienie tej kwestii, patrz w recenzji książki Noëla. Red.), zaś w dziedzinie politycznej sanacja sabotuje na arenie międzynarodowej wszystkie przedsięwzięcia, mające na celu budzenie ducha oporu i zorganizowanie tego oporu.

Dzięki Piłsudskiemu nie dochodzi w 1934 r. do skutku propozycja utworzenia Paktu Wschodniego, natomiast zawiera on słynny pakt polsko-niemiecki, otwierający erę zbliżenia sanacyjno-hitlerowskiego. Jednocześnie prawie z zawarciem tego paktu Polska zawiera pakt o nieagresji z ZSRR i Beck jedzie do Moskwy. Jednakże, **jak stwierdza Noël,** każdy rozumiał, że pakt z Moskwą to manewr, to gest, zaś pakt z Berlinem odpowiadał istotnej polityce i pragnieniom sanacji, reakcji w ogóle.*)

Pakt polsko-niemiecki 1934 r. był bezsprzecznie aktem antysowieckim, pierwszym zorganizowanym krokiem przygotowawczym do wojny antysowieckiej. Piłsudczyzna zdawała sobie sprawę z tego, że bez wybitnego i jak najaktywniejszego udziału Niemiec wojna ta była bodajże nie do pomyślenia. Dlatego z taką radością powitała fakt, że na czele Niemiec stanął Hitler, który zakuł w kajdany niewoli niemiecką klasę robotniczą, najpoważniejszą przeszkodę na drodze krucjaty przeciw bolszewikom. Piłsudski nie chciał jednak w tej wyprawie pozostać sam na sam z Hitlerem, bał się siły Hitlera, a przede wszystkim zaś **rozumiał, że naród polski nie da się zaprząc do tej katowskiej pracy ani bez Hitlera, ani tym bardziej z Hitlerem.** Piłsudski liczył, że do koalicji antyradzieckiej z

*) Pakt polsko-niemiecki już w 1934 r. znalazł uznanie wielu endeków, między innymi p. Kozickiego, redaktora dyplomatycznego „Gazety Warszawskiej", specjalisty endeckiego w kwestiach polityki międzynarodowej.

czasem przystąpi również „lepsze towarzystwo“, w pierwszej linii Anglia.

Te właśnie rachuby na powstanie w Europie, a nawet w skali światowej, silnego, antyradzieckiego frontu reakcyjnego stanowiły podstawę koncepcji przeczekania. **Polityka „przeczekania“ wynikała z głęboko reakcyjnej, klasowej treści piłsudczyzny.** Była ona przekonana, **że Europa idzie w kierunku faszyzacji.**

Zwiastunem i odskocznią miało być zwycięstwo Hitlera w centrum Europy. Próby faszystów francuskich pochwycenia władzy (6 lutego 1934 r.),*) powstanie we Francji prądu „neo-socjalistycznego“ (na czele z Marcelem Déat, późniejszym płatnym pachołkiem Hitlera), Moraczewszczyzna w Polsce, ruch Mosleya w Anglii, Degrelle'a w Belgii, Franco w Hiszpanii, Codreanu w Rumunii, wzmożona aktywizacja prawie we wszystkich krajach piątej kolumny — te i inne objawy zdawały się usprawiedliwiać nadzieje sanacji i jej koncepcję przeczekania.

Pogarda dla ludu, dla demokracji, cechująca sanację i będąca podstawą jej wiary, że lud wszędzie da się zakuć w kajdany niewoli faszystowskiej — ta sama pogarda utrzymywała ją w wierze, że jakiś tam Związek Radziecki i jakaś tam Armia Czerwona, dowodzona przez oficerów pochodzenia robotniczego i chłopskiego, nie zdoła się ostać przed hordami hitlerowskimi, dowodzonymi przez junkrów pruskich.

Pakt polsko-niemiecki dawał rodzimej reakcji oparcie faszyzmu niemieckiego, zaś temu ostatniemu, całkowicie do tego czasu izolowanemu, ułatwiał dostęp do „dobrego towarzystwa“ europejskiego, robił go „salonfähig“ na arenie reakcji międzynarodowej.

Dziś jeszcze konsekwentni ideologowie sanacji uważają pakt 1934 r. za wstęp do wyprawy na Wschód.

„Układ Hitlera z Polską dn. 26 stycznia 1934 r., to **inauguracja programu niemieckiej wyprawy na Sowiety, przy czynnym współdziałaniu Polski,** przy neutralności Francji i Anglii“ — pisze Mic-

---

* Raymond Recouly (czyt. Rekuli), reakcyjny publicysta francuski, kolaboracjonista, w ogłoszonej w 1935 r. pracy, będącej apologią Piłsudskiego, podaje, że Piłsudski czuł pogardę dla Francji demokratycznej. „W jednym tylko momencie — pisze Recouly — po zajściach 6 lutego i po utworzeniu się rządu Doumerge'a. Piłsudski postawił sobie pytanie, czy Francja nie da sobie wreszcie rządu godnego nazwy rządu. W tym wypadku był on gotów do całkowitej rewizji swego sądu o Francji“. **(R. Recouly: „La Pologne de Pilsudski“ (Polska Piłsudskiego). Paryż 1935 r., str. 199 — 200).**

kiewicz. („Polityka Józefa Becka", Londyn, 1942 r., str. 125) (podkr. moje — F.).

Krytykuje Becka (w 1942 roku!) nie za politykę proniemiecką lecz za to, że Beck jakoby nie rozumiał, iż pakt 1934 r. był inauguracją wyprawy antysowieckiej. „Beck nie rozumiał — pisze Mackiewicz, że współpracować z Hitlerem można tylko wtedy, jeśli się chce towarzyszyć mu na wojnę" (str. 170).

„Nie wykluczam, że Piłsudski poszedłby razem z Niemcami na Rosję Sowiecką" — pisze Mackiewicz (str. 265).

Mackiewicz, ongi gość kongresu hitlerowców w Norymberdze, człowiek, który w 1939 r. po podboju Czechosłowacji przez Hitlera pisał o nim jako o „najgenialniejszym człowieku XX wieku", Mackiewicz, którego z Kowna, dokąd się po straszliwej katastrofie wrześniowej schronił, zaproszono telefonicznie do Berlina (Mackiewicz odmówił — F.) — typ ten tak się zaangażował „w Hitlera", że w tym wypadku mówi prawdę o sanacji, o jej polityce prohitlerowskiej, bo nie chciałby być kozłem ofiarnym, pozwalającym wymigać się innym, tak niedawnym, a tak gorącym i szczerym przyjaciołom Hitlera.

Toteż Mackiewicz drwi z koncepcji przeczekania.

Jest rzeczą jasną, że gdyby wspólna wyprawa na ZSRR zakończyła się zwycięsko, potęga Niemiec tak by się wzmogła, że sięgnęłyby one nie tylko po Ukrainę i Białoruś, ale po Polskę, przede wszystkim po Gdańsk, Pomorze, Śląsk i Poznańskie.

Ale posłuchajmy p. Mackiewicza:

„Niemcy mogły na takiej wyprawie uzyskać dla siebie sowiecką Azję Wschodnią, kraj bogatszy od wszystkich przez Niemcy utraconych po wielkiej wojnie kolonii, Polska mogła odzyskać swe terytoria utracone w w. XVIII i w traktacie ryskim". (str. 144).

Czy ta metoda p. Zagłoby ofiarowywania Niemcom Alzacji i Lotaryngii (Studnicki) lub sowieckiej Azji Wschodniej (Mackiewicz) jest naiwnością? Nie, jest to „naiwność" szulerów politycznych. Już w samych próbach odwrócenia od Polski zaborczości hitlerowskiej tkwiło przyznanie się autorów tych prób, że Polska jest faktycznie zagrożona przez zaborczość przyjaciół sanacji. „Naiwność" tych prób jest tylko dowodem, że innego wyjścia, nie naiwnego, wyjścia poważnego, z dylematu nie ma, być nie może, że więc sojusz z Hitlerem a jeszcze bardziej wyprawa na ZSRR (z Polską czy bez Polski) niosą krajowi naszemu śmiertelne niebezpieczeństwo. Wiedzieli o tym wodzowie sanacji, gdy — mimo to — szli na współpracę z

Hitlerem. Naiwne próby uraczenia Hitlera Alzacją czy też Azją Wschodnią — to dowód, w jaki ślepy zaułek wepchnęły sanację interesy klasowe jej mocodawców — obszarników i kapitalistów.

* * *

Czyim interesom służyła polityka „przeczekania", komu szkodziła?

„Przeczekanie" nie było bynajmniej równoznaczne z biernym czekaniem. „Przeczekanie" oznaczało np. popieranie Hitlera w zaborze Austrii, punktu „czułego" dla Anglii i Francji.

Austria była jednak miejscem czułym przede wszystkim dla Mussoliniego. Aby zneutralizować jego opór przeciw zaborowi Austrii, Hitler pcha go na podbój Abisynii, a rząd sanacyjny — jeden z pierwszych uznaje ten podbój.

Mussolini angażuje się w hiszpańskiej wojnie domowej, ponosi porażki, z których ratuje go Hitler, i uzależnia się coraz bardziej od swego zbawcy. W 1934 r., gdy Hitler po raz pierwszy usiłował zawładnąć Austrią — Mussolini zarządza mobilizację i Hitler musi się cofnąć. Abisynia i Hiszpania czynią z Mussoliniego psa łańcuchowego imperializmu niemieckiego i Austria, jak dojrzały owoc, wpada w szpony drapieżcy niemieckiego.

Reakcja polska popiera gen. Franco, śle mu broń, odbiera obywatelstwo i więzi dąbrowszczaków, cieszy się ze zwycięstwa reakcji hiszpańskiej. Czy zwycięstwo Franco i usadowienie się ajentury hitlerowskiej u wrót Gibraltaru, czułego, nader czułego miejsca Anglii, obudziły w Chamberlainie ducha oporu przeciw zaborczości germańskiej? Nic podobnego! Natomiast zwycięstwo Franco i usadowienie się agentury hitlerowskiej na Pirenejach zmusiło Francję w latach wojny do trzymania na tej granicy (bezpiecznej od 200 lat) znacznych sił wojskowych, co zaciążyło, rzecz jasna, na stanie liczebnym armii na głównym froncie północnym.

Polityka sanacji popierania zaborczości drapieżców faszystowskich nie miała na celu budzenia ducha oporu przeciw drapieżcom. Na odwrót, polityka ta dążyła do osłabienia tego ducha oporu wszędzie, gdzie duch ten się rodził.

Kłamliwość koncepcji przeczekania najjaskrawiej występuje w zbrodniczej polityce sanacji w stosunku do Czechosłowacji. Bez rozgromienia i bez rozbioru Czechosłowacji Hitler nie mógłby rozpocząć swej zbrodniczej wojny, a sanacja poparła go w rozgromieniu poteżnego bastionu czechosłowackiego, skierowanego w serce Nie-

miec. Przez zabór Czech „usunięte zostało zagrożenie serca Niemiec od południa... przy czym w ręce Niemiec wpadnie uzbrojenie 40 dywizyj piechoty, rozmaity sprzęt techniczny, później w Polsce stosowany..“ (Płk A. Horak: „Edward Śmigły Rydz“. Warszawa, 1945 r., str. 17).

Nawet zwolennicy „Londynu“ nie wszyscy już dziś bronią zbrodniczej polityki wobec Czechosłowacji.

Pan Stanisław Dom, w wydanych w 1941 r. w Edynburgu „Uwagach o kampanii wrześniowej“, jako jeden z czynników klęski wrześniowej uważa politykę zagraniczną ówczesnych rządów, zaś punkt kulminacyjny tej polityki — pomoc w rozgromieniu Czechosłowacji.

P. Dom podkreśla:

„Pod tym względem dopomogliśmy Niemcom i przyśpieszyliśmy ich gotowość do wojny o 1 — 2 lata, a poza tym pozwoliliśmy na zawładnięcie przez nich wysoce ważnych i pierwszorzędnych centrów przemysłu wojennego, który cały czas pracował pełną parą“.

„Umożliwiśmy Niemcom zupełnie spokojną koncentrację ich głównych sił przeciwko nam na Śląsku, co było wykluczone, dopóki na skrzydle i na tyłach tego obszaru trwał bastion czechosłowacki“.

„Dopuściliśmy do formalnego okrążenia naszego Państwa, gdyż Słowacja stała się podstawą wyjściową dla oskrzydlenia naszych sił od południa“ (str. 9).

Już po całkowitym podboju Czechosłowacji przez Hitlera — w marcu 1939 r. — sanacja triumfalnymi krzykami o uzyskaniu wspólnej granicy polsko-węgierskiej starała się odwrócić uwagę zatrwożonej opinii od śmiertelnego niebezpieczeństwa, które stanęło u granic Polski i o którym zaczynają przestrzegać nawet co trzeźwiejsze głosy w obozie burżuazji.

Sanacyjna „Gazeta Polska“ usiłowała uspokoić opinię nikczemnymi oszczerstwami, jakoby Czechosłowacja była w ogóle tworem sztucznym, niezdolnym do życia, że „zeszła z karty europejskiej, tak jak na nią weszła, przez pokoje i przedpokoje kancelarii dyplomatycznych“. Czechosłowacja — według „Gazety Polskiej“ — nie była siłą zdolną do samodzielności państwowej, lecz należała do elementów, „które zdolne są tylko do roli dywersyjnej i odśrodkowej“.

W ten sposób usypiało się czujność narodu w marcu 1939 r., parę miesięcy przed wrześniem!

Nie, Beck nie prowadził polityki przeczekania, aż się obudzi duch oporu przeciw Hitlerowi. W Polsce łamał tego ducha przy pomocy Berezy i więzień; zagranicą — gdzie mógł — osłabiał go i kruszył, zaś przy rozgromieniu Czechosłowacji pomógł Hitlerowi złamać już nie ducha oporu, lecz rodzący się opór całego narodu.

W roku 1939 Beck stanął u rozbitego koryta. Europa się nie sfaszyzowała, narody europejskie nie pozwoliły Daladierom i Chamberlainom zaprząc ich w jarzmo sojuszu z Hitlerem, naród polski zrozumiał, dokąd prowadzi beckowska polityka. Ale nawet wówczas, gdy Hitler jawnie już zażądał zglajchszaltowania Polski, gdy po całym kraju przelała się fala płomiennych protestów patriotycznych — nawet wówczas Beck pozostał sobą, wiernym pachołkiem Hitlera.

Niemiecka Biała Księga cytuje raport ambasadora niemieckiego w Warszawie Moltkego o rozmowie z podsekretarzem MSZ, Arciszewskim, 23 maja 1939 r.:

„...P. Arciszewski usiłował oświadczyć, że zmiana w polityce Becka, która się wyraża w deklaracji gwarancji brytyjskiej, **nie może być przypisana osobistej inicjatywie Becka. Beck uczynił to wbrew własnym przekonaniom...** entuzjazm opinii publicznej z powodu mowy Becka w Sejmie napełnił go goryczą — p. Arciszewski opisywał mi, jak na drugi dzień, po wygłoszeniu mowy w Sejmie (w związku z żądaniami niemieckimi. — F.), Beck z wściekłością rzucał do kosza telegramy z powinszowaniami. W istocie **Beck jeszcze był zwolennikiem swojej starej polityki**". (podkr. moje — F.).

Reakcja polska odgradza się od pewnych posunięć Becka, zbyt już jaskrawych, na ogół jednak pochwala jego politykę. Cytowany już wyżej p. Gwido gloryfikuje Becka jako „polskiego męża stanu najwyższej klasy państwowej".

Beck sam do ostatniej chwili swego życia bronił swej polityki. Na emigracji przyznawał się **tylko** do **jednego** błędu — nie docenił Związku Radzieckiego.

W jednej ze swych prac, wydanych po 1918 r., Roman Dmowski, robiąc przegląd swej polityki w stosunku do Rosji przedwojennej i wojennej (1914 — 1918) uważał ją za całkowicie słuszną, przyznawał się **tylko** do **jednego** błędu: nie przewidział zwycięstwa rewolucji rosyjskiej 1917 r.

Dwaj politycy z dwóch krańców reakcji popełniają ten sam błąd. **Dmowski nie przewidział** największego wydarzenia politycznego okresu, w którym żył. Nie przewidział zwycięstwa rewolucji, której

Polska zawdzięcza w pierwszej linii odzyskanie niepodległości w 1918 r.

Beck nie wierzył w potęgę Związku Radzieckiego, w potęgę, której w pierwszej linii Polska zawdzięcza powtórne odzyskanie niepodległości (w 1945 r.).

Obaj przyznają się **tylko** do **jednego** błędu: nie przewidzieli (czy też nie docenili) zwycięstwa demokracji rosyjskiej, wydarzenia dla losów Polski bezsprzecznie najważniejszego od 150 lat.

Byli synami swej klasy, synami burżuazji, która już nie wierzyła w lud, ani we własny, ani w inne ludy. Nie wierzyli więc w entuzjazm, w twórczą energię, w zdolności do poświęceń szarego człowieka.

Jeden wierzył we wszechpotęgę caratu, który da sobie w końcu radę ze zrywem rewolucyjnym ludów. Drugi wierzył we wszechmoc opancerzonego kułaka hitlerowskiego, który z łatwością zdławi państwo plebejskie.

Obaj oparli swą politykę na wierze w siłę i w trwałość reakcji, obaj zbankrutowali i obaj (względnie ich następcy) musieli odejść, ustępując miejsca demokracji polskiej.

„ORIENTACJA ZACHODNIA"

Rozpoczęła się wojna z hitlerowskim faszyzmem. Wobec nowej sytuacji reakcja zaczyna skrzętnie maskować politykę progermańską Becka koncepcję przeczekania — wszystko w celu wybielenia rodzimej reakcji, zatarcia śladów, a przede wszystkim utorowania drogi **do łask imperializmu angielskiego.** Bo reakcja nasza przefrontowała się — została proangielską. Jestem największym anglofilem — woła Mackiewicz; anglofilem jest p. Mikołajczyk, anglofilami są endecy, WRN-owcy, ONR-owcy, NSZ-owcy — cała, caluśka reakcja polska.

Chcą być przyjaciółmi imperializmu angielskiego, ofiarują mu swą pomoc w dziele podporządkowania mu Europy:

Między Bałtykiem a Adriatykiem i Morzem Czarnym winien powstać blok państw, który by przywrócił tak miłą Anglii balance of power, równowagę sił, to znaczy przywróciłby Anglii jej rolę dominującą w Europie. Blok byłby transmisją wpływów Anglii na kontynencie i rola jego polegałaby na przeciwstawieniu się, oczywiście, nie osłabionym Niemcom, lecz Związkowi Radzieckiemu.

Trzonem tego bloku Miedzymorza miałaby zostać Polska.

A więc nowe, przystosowane do nowych okoliczności, wydanie koncepcji dwóch wrogów, z tą jednak różnicą, że sanacja pracowała pour le roi de Prusse — w interesie imperializmu niemieckiego, dziś zaś reakcja polska pali się do służby w interesie imperializmu angielskiego.

„Anglia, która dla Europy jest przedstawicielką wielkich, międzynarodowych wiązań, musi mieć w tej Europie silne punkty oparcia. **Musi się móc w niej oprzeć na kimś innym, niż dotychczas, to znaczy nie na Niemcach.** Oparcie takie nie oznacza tylko tego, że brytyjski minister spraw zagranicznych będzie przyjeżdżał do Polski zamiast raz na dwadzieścia lat, raz na dwa lata. Oparcie się to oznacza możność **otrzymania przez Anglię równoznacznych i niezawodnych wartości politycznych i ekonomicznych**". (podkr. moje—F.).

„Jest w ręku Polski i państw obszaru środkowego Europy możliwość stworzenia podstawy do takiego oparcia i wybudowania równoważnika, który by **naprawdę** pozwolił wytrącić niezastąpioność niemieckiego waloru z gry konieczności..." („Myśl Polska", 15.XI 1942 r..

„...Spraw wschodniej granicy Polski będzie dla narodów, zamieszkujących Europę, sprawdzianem nie tylko dobrego imienia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, **lecz i przyszłych wpływów politycznych na kontynencie**" — („Myśl Polska" 15.II.1944 r. podkr. moje. F.).

Odzyskanie co najmniej granicy wschodniej 1939 r., dalsza ekspansja na Wschód, utworzenie bloku państw Międzymorza i oparcie o Anglosasów, w pierwszej linii o Anglię — oto program reakcji polskiej.

Prof. Stanisław Grabski, w broszurze wydanej jeszcze w Londynie, wątpi „czy w dzisiejszych czasach demokracji i nacjonalizmu możliwe jest trwałe utrzymanie kresów narodowo całkowicie odmiennych od reszty państwa, a natomiast o tym samym narodowym składzie, co ziemie wschodniego mocarstwa?" („Nil desperandum", str. 14).

W innej pracy, wydanej w Warszawie („Na nowej drodze dziejowej" Warszawa, 1946 r.) ten sam autor przypomina, że obecną linię graniczną wysunął w 1920 r. lord Curzon, że „jeszcze podczas rokowań pokojowych w Rydze (w których prof. Grabski brał udział jako delegat rządu polskiego — F.) rząd brytyjski wywierał nacisk na delegację polską, by zgodziła się na granicę wschodnią na linii

Curzona — bo za tą linią ludność polska jest w mniejszości. Z interwencją tą zwrócił się był do mnie osobiście brytyjski wysoki komisarz na Łotwę. A że nie wynikało to jedynie ze znanej niechęci do Polski ówczesnego premiera brytyjskiego, Lloyd George'a, ale z zasadniczej tendencji brytyjskiej polityki mocarstwowej, świadczy o tym fakt, że pierwszym zdaniem, którym w Poczdamie przywitał były premier Churchill delegację polską, były słowa: „Po wojnie poprzedniej Polska poszła za daleko na wschód, obecnie chce iść za daleko na zachód".

„Przytaczam te fakty — dodaje prof. Grabski — dla przestrogi tym, którzy oczekują od Anglii przywrócenia nam województw wschodnich. Co najwyżej... cofnęliby oni nam na wschód naszą granicę zachodnią, ale nie naruszyliby wymyślonej przez się linii Curzona. Zresztą nie łudzili nas oni nigdy pod tym względem, tylko większość nas sama się łudziła. W kilka dni po śmierci gen. Sikorskiego premier Churchill odwiedziwszy prezydenta Raczkiewicza, powiedział mu: „Jestem dość silny, by zapewnić Polsce niepodległość, ale nie mam ani jednego pułku do dania dla obrony waszej granicy wschodniej". P. P. Raczkiewicz i Sosnkowski nie uznali jednak za stosowne poinformować o tym kraju". („Na nowej drodze dziejowej", str. 18 — 19).

* * *

W wojnie 1914 — 1918 r., póki w Rosji panował carat, utworzenie Polski niepodległej nie figurowało wśród celów Aliantów. Jeszcze 10 stycznia 1917 r., w deklaracji, złożonej przez Brianda, jest mowa o wyzwoleniu Włochów, Rumunów, Słoweńców, Czechosłowaków, Chorwatów spod jarzma germańskiego. **O wyzwoleniu Polaków spod jarzma carskiego ani słowa.**

Dopiero 8 czerwca 1918 r., po obaleniu panowania caratu i kapitalistów, a więc po ogłoszeniu przez nową rewolucyjną sowiecką Rosję deklaracji o niepodległości Polski, szefowie rządów francuskiego i angielskiego oświadczają że „odbudowa zjednoczonej i niepodległej Polski jest nieodzownym warunkiem pokoju trwałego i sprawiedliwego oraz opartego na prawie narodów".

Stosunek Anglii do nowopowstającej w r. 1918 Polski był niechętny.

Niemcy wyszły z wojny 1914 — 1918 rozbite, ZSRR — osłabiony przez wojnę z Niemcami i przez wojnę domową. Najsilniejszym państwem na kontynencie europejskim była wówczas Francja. Więc

Anglia — w myśl swej polityki równowagi sił — dążyła do osłabienia Francji przez wzięcie w obronę „nieszczęśliwych" Niemiec (już wówczas!), w pierwszej linii zaś przez przeciwstawienie się włączeniu do Polski (naturalny sojusznik Francji) Gdańska, Warmii, Śląska itd.

Taki przysięgły anglofil jak Matuszewski z żalem pisze, że wśród 20 lat Polski 1918-1939 **„więcej było takich lat, w których Anglia i Francja usiłowały poświęcić Polskę** niż takich, w których godziłyby się z nią współpracować. **Myśl poświęcenia Polski, by ułatwić stosunki z Rosją lub Niemcami (przede wszystkim z Niemcami), góruje we Francji i Anglii (przede wszystkim w Anglii) nad myślą, że naturalnego sprzymierzeńca należy wzmacniać, a nie skazywać na śmierć".** („Pamięci Józefa Becka", 1945 r., str. 39, podkreślenia moje — F.).

Matuszewski wylicza niektóre z tych lat, w których Francja i Anglia — przede wszystkim Anglia — „usiłowały poświęcić Polskę".

Rok 1919: Anglia zwalcza przyłączenie do Polski Śląska, Gdańska, Mazurów Pruskich.

Rok 1925: Pakt w Locarno, stawiający pod znakiem zapytania ówczesne granice zachodnie Polski i w swej istocie przekreślający sojusz francusko-polski. Niemiecki minister spraw zagranicznych Stresemann, który pakt ten zawierał, pisał wówczas. „Dla mnie Locarno oznacza odzyskanie Nadrenii i możność **oderwania z powrotem niemieckich (?) prowincji na zachodzie".**

„Od roku 1925 aż do r. 1934 — pisze Matuszewski — Polska znajduje się pod nieustanną i ciągle żywą groźbą odebrania jej Pomorza... przez Anglię i Francję. Odebranie jej Pomorza i oddanie go Rzeszy w drodze „legalnej" zmiany granic na zasadzie art. 19 Paktu Ligi Narodów" (str. 40). **„Przez wszystkie lata Polska znajduje się praktycznie pod bojkotem ekonomicznym Anglii i Francji.** Odbija się to ciężko na życiu gospodarczym Polski, a tym samym na jej możliwościach wojskowych... Bowiem Anglia i Francja warunkują pomoc gospodarczą „kontrolą" Ligi Narodów, co znaczy praktycznie zgodą na oddanie Pomorza". („Pamięci Józefa Becka", str. 41).

„...Anglia i Francja, główne mocarstwa zachodu Europy, gotowe były niejednokrotnie poświęcić polskiego sprzymierzeńca dla ugłaskania przeciwników".

Nigdzie tak jasno, tak jaskrawie nie uwydatnia się głęboka sprzeczność między interesami państwowości polskiej a polityką re-

akcji, jak u Matuszewskiego. Zdaje on sobie dokładnie sprawę z niebezpieczeństw, jakie kryje w sobie orientacja zachodnia, wiązanie się z reakcją angielską, czy francuską (Matuszewscy piszą: „Anglia", „Francja", mają zaś na myśli reakcję angielską, reakcję francuską).

Jakie więc wyjście proponuje? W jaki sposób można obronić Pomorze od ...Anglii i Francji? Matuszewski ma sposób i nie chowa go pod korcem. Trzeba diabła wypędzić przez Belzebuba — dla obrony Pomorza przed czyhającymi nań (w celu oddania go Niemcom) państwami zachodnimi, trzeba zawrzeć pakt z Niemcami, którzy przecież stale czyhają na Pomorze.

Paktem polsko-niemieckim z 1934 r. — pisze Matuszewski — „Niemcy wyrzekają się w gruncie rzeczy tylko jednego: wyrzekają się **wyrywania od Polski jej ziem rękami Anglików i Francuzów.** Niebezpieczeństwo „pokojowej rewizji" granic polskich zostaje zażegnane". („Pamięci Józefa Becka", str. 41; podkreślenia wszędzie moje — F.).

Interesy klasowe, których Matuszewski broni, nie pozwalają mu na zbliżenie do Związku Radzieckiego, równie jak Polska zagrożonego przez zaborczość germańską. Nie pozostaje mu nic innego, jak „orientacja zachodnia", to znaczy oparcie się o reakcję państw zachodnich, mimo że jest przekonany, iż reakcja ta pragnie dojść do porozumienia z imperializmem niemieckim kosztem najżywotniejszych interesów polskich.

Matuszewski bynajmniej nie jest przeciwny temu porozumieniu, liczy jednak na to, że dokona się ono kosztem innych, przede wszystkim kosztem Związku Radzieckiego*).

Znowu więc to samo: przesłanką rozumowań Matuszewskiego jest wiara w potęgę reakcji na Zachodzie, w jej żywotność, w jej trwałą przewagę nad demokracją, w faszyzację Europy.

* * *

A jednak Anglia, która palcem o palec nie stuknęła, gdy Hitler remilitaryzował Nadrenię, gdy wprowadził powszechną służbę wojskową, gdy podbił Austrię — Anglia, która położyła swój podpis pod monachijskim aktem rozbioru Czechosłowacji i zmusiła ją do poddania się temu aktowi — ta sama Anglia w 1939 r. — gdy Hitler dokonał zbrodniczego napadu na Polskę — wypowiada mu wojnę.

*) O Monachium, które było takim właśnie dogadaniem się państw zachodnich z imperializmem niemieckim, Matuszewski pisze: „Jakiekolwiek mogły być błędy i niedociągnięcia dyplomacji polskiej, jej wygrana jest, że w Monachium nie krajano Polski".

15 marca 1939 r. hordy niemieckie zajmują Pragę i kładą kres zagwarantowanej przez Anglię niepodległości Czechosłowacji. Prestiż angielski otrzymuje cios, który może się odbić hen daleko w Indiach, w Egipcie, Palestynie itd.

22 marca 1939 r. — Litwa pod presją Hitlera „ustępuje" mu Kłajpedę.

23 marca 1939 r. zostaje podpisany pakt rumuńsko-niemiecki, uzależniający Rumunię gospodarczo od Niemiec i czyniący z niej zaplecze agrarno-surowcowe Rzeszy.

Jednocześnie Hitler prowadzi rozmowy gospodarczo-polityczne z Turcją.

Z Jugosławią, która już od 1935 r. ciążyła ku osi, Niemcy zawarły w końcu 1938 r. układ handlowy, gwarantujący Rzeszy połowę eksportu jugosłowiańskiego.

Hitler mierzył w prastiż Anglii, godził w jej żywotne interesy.

31 marca 1939 r. Chamberlain oświadczył w angielskiej Izbie Gmin, że o ile Polska zostanie napadnięta — Anglia przyjdzie jej natychmiast z pomocą.

Obecny minister angielski, Hugo Dalton, w książce „Hitler War", wydanej podczas wojny. pisze:

„Stosownie do wiarogodnych danych, pochodzących z kilku źródeł, niebezpieczeństwo ataku niemieckiego na Polskę było tak wyraźne w końcu marca (1939 r.), że Rząd Brytyjski pośpiesznie i niespodziewanie począł działać. Po wyszydzeniu przez całe lata „zbiorowego bezpieczeństwa", wyrzuciwszy poza nawias Czechosłowację, nie zrobiwszy poważnego wysiłku dla zabezpieczenia sobie Rosji, dnia 31 marca p. Chamberlain nagle dał Polsce gwarancję. Niemiecka groźba na krótki czas odsunęła się".

„Lecz w ciągu następnych pięciu miesięcy nie uzgodniono żadnych planów. Polska misja finansowa przybyła do Londynu, lecz **pożyczki nie dostała.** Powiedzieliśmy Polakom, że wszystką naszą broń potrzebujemy dla siebie i żadnej im sprzedać nie możemy. Wówczas próbowali oni kupić aeroplany i inną broń w Stanach Zjednoczonych, lecz pożyczenia im na to pieniędzy odmówiliśmy. Polacy chcieli dostać pożyczkę dolarową. Powiedzieliśmy, że możemy dać tylko pożyczkę szterlingową i że pieniądz polski, złoty, winien być zdewaluowany. W ten to sposób sir John Simon (ówczesny minister skarbu) i urzędnicy skarbu wzmocnili naszego Alianta. Rokowania upadły i Polacy broni nie dostali".

„Wydajnych rozmów sztabowych nie było. Generał Ironside w lipcu (1939 r.) pojechał do Warszawy. Wziął ze sobą tylko bardzo nieliczny sztab i zatrzymał się tylko kilka dni...")*

Dalton cytuje warunki traktatu angielsko-polskiego, według których gdy jedna ze stron zostanie wciągnięta w wojnę, druga winna **„natychmiast"** udzielić stronie napadniętej „całego wsparcia i pomocy, jakie są w **jej siłach"**.

Art. IV głosi, że „metody zastosowania zobowiązań i wzajemnej pomocy, wynikające z umowy niniejszej, są ustalone przez kompetentne władze morskie, wojskowe i lotnicze umawiających się stron".

I Dalton dodaje:

„Było to kłamstwem. Niczego nie ustalono. O ile chodzi o szczegóły, **to pomimo wezwań ze strony Polski, żadne Brytyjskie lotnictwo, czy to z pilotami brytyjskimi, czy polskimi nie było w Polsce ani przed, ani podczas wojny"**. (Podkreślenie moje — F.).

Od ogłoszenia gwarancji do efektywnej pomocy droga daleka. Pan Chamberlain przyrzekł Polsce pomoc, ale z Hitlerem nie zrywał, wciąż myśląc, w jaki sposób można byłoby się z nim jednak dogadać.

Na sądzie norymberskim przeciwko łotrom hitlerowskim wystąpił jako świadek m. in. również wielki kapitalista szwedzki Dahlerus. Pan ten zeznał, że w **lipcu 1939 r.**, jako mąż zaufania Chamberlaina, a jednocześnie Goeringa, rozpoczął kroki mające, na celu zbliżenie angielsko-niemieckie. 7 sierpnia — zeznaje p. Dahlerus — gdzieś w Szlezwiku, niedaleko granicy duńskiej, odbyło się tajne spotkanie Goeringa z szeregiem wielkich kapitalistów angielskich. Spotkanie odbyło się z wiedzą i za zgodą Hitlera, Chamberlaina i Foreign Office. Anglicy reprezentowali wielki kapitał — stocznie, elektryczność, metalurgię, towarzystwa ubezpieczeń itd.

Goering, zapytany przez sąd, potwierdził całkowicie zeznanie Dahlerusa. „Chodziło o szukanie pokojowego załatwienia spraw na **wzór Monachium"** — zeznał Goering...

Zeznanie Dahlerusa zostało natychmiast potwierdzone w pismach angielskich przez p, Charles Maclaren ze stoczni John Brown i S-ka. Pan Maclaren oświadczył, że spotkanie z Goeringiem faktycznie

---

*) W połowie maja 1939 r. polski minister wojny, gen. Kasprzycki, udał się do Paryża dla rozmów z kierownikami francuskiego sztabu generalnego. Jak podaje Noël, rozmowy nie przeszły granic najzwyklejszych komunałów i obie armie pozostały w całkowitej ignorancji swych planów wojennych. (Noël, str. 374).

miało miejsce i że po powrocie do Anglii delegaci zostali przyjęci w Foreign Office.

O jakich to sprawach Goering mógł rozmawiać z panami z wielkich stoczni, z elektryczności i z ubezpieczeń angielskich? Obrady toczyły się **7 sierpnia, w okresie, gdy prowokacje hitlerowskie mnożyły się** z godziny na godzinę, gdy wojna wisiała już w powietrzu, gdy istniała już — jak mówi Noël — jedyna niepewność: co do daty wybuchu wojny. Jest więc rzeczą jasną, że w Szlezwiku mówiono przede wszystkim o sprawach polskich i o ich „pokojowym" rozwiązaniu „na wzór Monachium".

W tymże czasie prasa angielska doniosła, że rząd angielski ma zaproponować Hitlerowi pożyczkę w kwocie 100 milionów funtów oraz zwrot kolonij,

Nad Polską, w sierpniu 1939 r. wisiała groźba wojny, **a jednocześnie niebezpieczeństwo drugiego „Monachium"**.

W 1939 r. Polska walczy samotnie. Niemcy całą swą armię, wszystkie samoloty mogli rzucić na Polskę, bo na froncie zachodnim panował spokój, a samoloty alianckie nie bombardowały miast niemieckich.

Ze strony Chamberlaina i Daladier nie brakło prób przeobrażenia wojny z antyhitlerowskiej w antyradziecką. Daladier śle do Finlandii samoloty wojenne, choć brak ich we Francji, w Syrii 150-tysięczna armia gen. Weyganda czekała rozkazu zaatakowania Kaukazu.

Rok 1940. Rachuby, że w sojuszu z Francją i Anglią Polska odniesie zwycięstwo i odzyska niepodległość, zawiodły. Francja upadła, zaś Anglia znalazła się w zaułku. Musi to uznać nawet pisarz sanacyjny. „Wojna — pisze p. Zbigniew Grabowski — rozpoczęta najazdem na Polskę, **została przegrana przez sojuszników w chwili upadku Francji:** cała kalkulacja militarna, oparta na Francji, runęła..." („Przyszłość Polski", str. 17; podkreślenia moje — F.).

Anglia, pisze ten sam autor, nie była „i być nie mogła potęgą terytorialną, same jej zasoby ludzkie dowodzą, że nie była, nie jest i nie będzie mocarstwem o silnej armii lądowej. W r. 1940, po furii ataków Luftwaffe na W. Brytanię, możliwe było tylko przeciąganie wojny — w nadziei, która okazała się trafna, wejścia do boju USA oraz Rosji..." (str. 15).

Ale autor sam podkreśla, że tylko udział potęgi terytorialnej mógł wyprowadzić aliantów ze ślepego zaułka, w którym się znaleźli w 1940 r. Taką potęgą terytorialną, największą na kontynencie Eu-

ropy, jest Związek Radziecki i jego to udział przede wszystkim mógł przechylić szalę zwycięstwa na stronę aliantów.

Zrozumiał to gen. Sikorski i po katastrofie francuskiej 1940 r. — **na rok przed wkroczeniem ZSRR do wojny** — skierował do władz angielskich memoriał, w którym zalecał gorąco **przyciągnięcie Związku Radzieckiego do koalicji antyhitlerowskiej.** Sikorski rozumiał, że w sytuacji ślepego zaułka 1940 r. w Anglii podniosą głowę elementy chwiejne lub prohitlerowskie, prące do kompromisu z Hitlerem. Zdawał sobie sprawę, że kompromis ten dojdzie do skutku w pierwszej linii kosztem Polski.

Że możliwość taka istniała, świadczy o tym m. in. „ucieczka" Hessa do Anglii.

Jeszcze 22 sierpnia 1941 r. pismo ongielskie „Truth" pisało o istnieniu w Anglii dwóch prądów: jedni pragnęliby krótkiej wojny, „peace by negotiations" inni — to zwolennicy długiej wojny. Ale wynikiem takiej długiej wojny byłoby wykrwawienie i zubożenie Wielkiej Brytanii, na czym zyskałyby jedynie USA i Rosja. Peace by negotiations — pokój przez rokowania, to znaczy kompromis i nie zwycięstwo.

Przyszłość Polski, możność odzyskania niepodległości leżała w bezkompromisowości wojny, w całkowitym i zupełnym zdruzgotaniu imperializmu niemieckiego. **Reprezentantem tej bezkompromisowości był Związek Radziecki** i dlatego po 22 czerwca 1941 r. wzmógł się wszędzie ruch oporu przeciw okupantowi. Karły reakcyjne tłumaczą to rozkazem z Moskwy. W swej tępocie umysłowej, w swej pogardzie dla szarego człowieka reakcja nie zrozumie, nie potrafi zrozumieć ukochania wolności przez człowieka pracy, jego pędu ku wolności, nie potrafi więc zrozumieć otuchy, którą natknęło ludzkość przystąpienie ZSRR do walki. Ludzkość odczuła, że hegemonię w tej wojnie wyzwoleńczo-narodowej objęło państwo, które walkę doprowadzi do samego końca, do unicestwienia zwierza hitlerowskiego. Zrozumiano, że najpotężniejszy, jaki kiedykolwiek ludzkość przeżywała, zamach na kulturę, na postęp, na godność człowieczą, będzie odparty.

* * *

Reakcja jest dziś anglofilską. Ktoś tam kiedyś bąknie o Francji, ale to wyjątek. „Francja nas zawiodła, zdradziła i okradła" — twierdzi p. Mackiewicz.

Imperializm angielski już z dawna opiekował się troskliwie piłsud-

czyzną; związek między przewrotem majowym (1926 r.) a rządem angielskim był nawet swego czasu poruszony w sejmie polskim. Dla sanacji anglofilizm był konsekwencją jej polityki antyradzieckiej i proniemieckiej. Hitler w „Mein Kampf" zieje nienawiścią do Polski, do Rosji, do „zmurzynionej" Francji, rozpływa się natomiast w komplementach dla Anglii, którą zaprasza do podziału świata. Sanacja, która poszukiwała „dobrego towarzystwa" dla koalicji antyradzieckiej, nie miała potrzeby obawiać się, aby udział Anglii w tej koalicji mógł odstraszyć Hitlera. Jej ambicją było zostanie łącznikiem między imperializmami niemieckim a angielskim.

„Piłsudski chciał iść na Rosję z Niemcami, a w każdym razie nie z Niemcami samymi, ale z Anglią" — pisze endecka „Myśl Polska" (5.VII.1944 r.).

„Kto widział przyszłość Polski w rozbiciu Rosji — czytamy w tym samym artykule „M. P." — musiał dążyć do poprawy stosunków z Niemcami, rozluźnienia sojuszu z Francją i zastąpienia go sojuszem z Anglią. Piłsudski chciał dostosować politykę polską nie do francuskiej, ani niemieckiej, ale do angielskiej".

Powtarza się stara historia. Panowie z reakcji wiedzą, że imperializm angielski woli oprzeć się na 70-milionowych Niemczech, że gotów jest do kompromisów z wczorajszym przeciwnikiem — wiedzą to doskonale, ale interes klasowy, nienawiść do ZSRR przykuwają ich do imperializmu angielskiego.

Dawniej Anglia prowadziła swą politykę równowagi sił tylko w skali europejskiej. Dziś — wobec rozwoju potęgi USA — musi ją prowadzić w skali światowej. Tym bardziej więc na asystenta nadają się Niemcy, mogące — przy troskliwej opiece — zostać potężnym partnerem. O tego partnera będzie się toczyła i już się toczy walka między USA a Anglią. Już dziś przyjmuje ta walka formę licytowania się w przemówieniach i w koncesjach na rzecz Niemiec (mowa stutgarcka Byrnesa, wystąpienia Bevina, przyjęcie Schuhmachera w Londynie, wstrzymanie demontażu fabryk, wyrok norymberski itd.).

I już dziś widać, kto również **kto przede wszystkim płaciłby koszty licytowania się USA i Anglii: zarówno Byrnes jako też Bevin są zgodni w jednym: trzeba Niemcom zwrócić polskie Ziemie Odzyskane.**

Również p. Mikołajczyk jest za „orientacją zachodnią", orientuje się na Byrnesa i Bevina. Głosi konieczność przyjaźni Polski z ZSRR, ale Polski pozostającej pod opieką i protekcją kapitału anglosaskiego.

Według p. Mikołajczyka partie demokratyczne są z góry „posądzane" o sympatie do ZSRR i idea przyjaźni polsko-radzieckiej znajduje obecnie oddźwięk tylko w masach ludowych, demokratycznych. Aby rozszerzyć bazę przyjaźni polsko-radzieckiej; aby mogła objąć nie tylko hetki pentelki, lecz ludzi szanujących się i szanowanych w dobrym towarzystwie, posiadających nieco „twardych" i „miękkich" — p. Mikołajczyk widzi jedno wyjście: trzeba, aby Polską rządził rząd PSL-owy z p. Mikołajczykiem na czele. Wtedy bandy przestałyby strzelać do demokratów „jak do kaczek", bo rząd demokratyczny nie istniałby, zaś „Sowieci" mieliby w Polsce tylu przyjaciół, ilu ich ma p. Mikołajczyk.

Oczywiście, chodzi tu o zdobycie władzy, a wówczas na powierzchnię polityczną wyjdzie podziemie reakcyjne i ono będzie realizowało mikołajczykową przyjaźń polsko-radziecką. Być może, że p. Mikołajczyk będzie wtedy protestował, ale pójdzie z podziemiem jak protestował, a szedł z Raczkiewiczami. Będzie swą „demokratycznością" krył reakcję, jak krył już dawniej reakcję Raczkiewiczowską.

* * *

Reakcja polska liczy na Anglię i nie bierze w rachubę możliwego zaostrzenia się przeciwieństw między Anglią a Stanami Zjednoczonymi (cła preferencjonalne, nafta, bazy lotnicze i morskie, Arabia, Palestyna itd.).

Po jednej z kolejnych burz, rozpętanych przez reakcyjną prasę amerykańską przeciw Anglii, londyński „Economist", pismo poważne i umiarkowane, zrobiło spostrzeżenie, że po każdej takiej fali oburzenia Ameryki „każdy zwykły Anglik staje się coraz bardziej cyniczny w traktowaniu istotnych dążeń Ameryki w sprawie czynnej z nimi współpracy, staje się on o jeden stopień bardziej przekonany, iż jedyna rzetelna pomoc może znaleźć się w Rosji Sowieckiej".

W swej orientacji zachodniej reakcja polska wychodzi jednak z założenia, że po pierwsze zarówno Anglią jako też Stanami Zjednoczonymi będą rządzić stale rządy reakcyjne, a więc z góry nastrojone wrogo wobec ZSRR, po wtóre, że rządy te będą stale szły razem, to znaczy, iż zasadnicza sprzeczność między światem kapitalistycznym z jednej a ZSRR z drugiej strony będzie z takim samym napięciem dominowała nad sprzecznościami, rozdzierającymi świat kapitalistyczny. Współpraca państw kapitalistycznych ze Związkiem Radzieckim we wspaniałym dziele zwycięstwa nad bestią hitlerowską

niczego tych panów nie nauczyła, zaś zrozumienia wagi tej współpracy dla pokoju, dla bezpieczeństwa i niepodległości Polski nie posiadają oni ani krzty.

* * *

W warukaach chwili obecnej, rozbicia imperializmu niemieckiego i rachuby na zostrzenie się stosunków między państwami anglosaskimi a ZSRR — koncepcja dwóch wrogów mogła już jawnie wystąpić na zewnątrz, jako to, czym była faktycznie od początku w życiu, w praktyce, jako koncepcja nie dwóch, lecz **jednego wroga** reakcji polskiej — ZSRR.

Wojna antysowiecka stała się naczelnym hasłem reakcji polskiej. Upewniona (jak się jej wydaje) o uczestnictwie „dobrego towarzystwa" w postaci kapitału anglosaskiego, a nawet o jego hegemonii w tej wojnie — reakcja polska już się nie boi udziału Niemiec, bez których wyprawa antyradziecka nie mogłaby dojść do skutku.

Wódz zdrady narodowej, Anders, oddaje Niemcom Ziemie Zachodnie. Warto przytoczyć wywiad z Andersem na temat Niemiec, ogłoszony przez szwajcarską „Die Tat".

„Polska ani ludnościowo ani materialnie nie jest w stanie przetrawić dawnych obszarów niemieckich aż do Odry". I na zakończenie wywiadu Anders mówi o „głupocie" wysunięcia granic Polski „tak daleko na Zachód".

Publicystyka andersowska robi już pierwsze kroki, aby przedstawić Niemców w koncepcji dwóch wrogów (**ich** wrogów) na wschodzie (Polska, ZSRR) na koncepcję jednego wroga i próby tego swoistego zglajchszaltowania Niemiec znajdujemy dość często w broszurach i artykułach panów z „Londynu", czy „Rzymu".

Publicysta andersowy, Piestrzyński, np. zarzuca Niemcom **bezmiar głupoty** w ich polityce wobec Polski.

„Historia — a sądzimy, że powinna to być **historia niemiecka** — pisze on — oceni w przyszłości nie tylko bezmiar zbrodni, ale i bezmiar głupoty, wykazany przez Niemców w ich polityce wobec Polski".

Zbrodnie trzeba karać, głupotę, a tym bardziej bezmiar głupoty można wypersfadować. Głupota, którą p. Piestrzyński chce im wyperswadować, polega na wyborze przez Niemców złej (z punktu widzenia **ich** interesów) drogi.

Niemcy mieli bowiem dwie drogi do wyboru: albo dążyć do zniszczenia Polski, albo „uznając wielkie i jak się okazuje, **niedocenio-**

ne niebezpieczeństwo potęgi sowieckiej, oszczędzać Polskę, nie sprzyjać jej osłabieniu, a tym bardziej unikać z nią wojny".

W **„bezmiarze głupoty"** Niemcy wybrali drogę zniszczenia Polski. „Nie rozumieli oni jednak, że niszczenie Polski uzależnia ich trwale od Rosji. **że wiąże im całkowicie ręce na wschodzie, że wojując z narodem polskim nie mogą sobie pozwolić na wojnę z Rosją"**. (R. Piestrzyński: „W pół drogi". Rzym 1944 r., str. 228 — 229; podkreślenie moje — F.).

Matuszewski chwalił się, że w 1938 r. w Monachium krajano nie Polskę, lecz Czechosłowację. Związek zachodzący między agresją na Czechosłowację, Polskę i ZSRR jest dziś już jasny dla wszystkich, prócz reakcji, bo w walce o obalenie panowania demokracji w Polsce, o odebranie chłopom ziemi, o zwrot kartelom ich fabryk (bo o to przecież chodzi) reakcja pójdzie na wszystko, na zaprzedanie Polski kapitałowi zagranicznemu, na oddanie Niemcom Ziem Odzyskanych, na kuratelę banków, na bazy anglosaskie w Polsce (broszura Grabowskiego) itd., pójdzie ze wszystkimi, z diabłem i jego ciotką, pójdzie, oczywiście, z Niemcami, bo pcha ją do tego żelazna logika jej interesów klasowych.

Wyraźniej niż p. Piestrzyński mówi inny publicysta andersowski, p. Ryszard Wraga. We wrześniu 1945 r. — po zwycięskiej, ale tak krwawej i niszczącej wojnie — marzy mu się już inna wojna — przeciw ZSRR, wojna, w której, jak pisze, „zainteresowani są, i muszą być, wszyscy, równie dobrze Francuzi, i **Rosjanie**, jak **Niemcy** i Brytyjczycy, jak Włosi i Ukraińcy, jak Litwini i Czesi". (Ryszard Wraga: „Wojna sowiecko-niemiecka". Italia, 1945 r., str. 161; podkr. moje — F.).

O tak dobranym towarzystwie nie marzył Matuszewski: obok Niemców — Rosjanie. Oczywiście biali Rosjanie i w razie zwycięstwa Polska znalazłaby się w kleszczach między Rosją imperialistyczną a Niemcami imperialistycznymi. Odnowiłaby się sytuacja XVIII w. — z tą tylko różnicą, że zamiast ówczesnych Prus Polska miałaby na Zachodzie 70-milionowe państwo Rzeszy Niemieckiej. W XVIII w. sytuacja ta doprowadziła do rozbiorów.

Polsce wyznacza p. Wraga czołowe miejsce:

„I w tej nowej wojnie... w tym olbrzymim zrywie rewolucyjnym (Mussolini i Hitler też nazywali swą kontrrewolucję zrywem rewolucyjnym)... w tym olbrzymim zrywie rewolucyjnym, którego oczekiwać należy, jako naturalnego etapu wojny dotychczasowej, **nie mogą Polacy nie być w pierwszych szeregach..."** (str. 161).

Krucjatę przeciw ZSRR głosi również WRN. Jak przystało na szanujących się „socjalistów", występują pod hasłem socjalizmu (typu raczkiewiczowskiego) i postępu.

WRN rusza do pochodu przeciw ZSRR pod hasłem „rewolucji socjalistycznej". Bo według „Przedświtu" wojna 1939 r. doprowadzi do rewolucji socjalistycznej, ta zaś wyzwoli z letargu masy ludu w Sowietach. Prędzej czy później obudzi się lud rosyjski. Wyzwolenie ludów Europy wyzwoli aspiracje narodowe ludów, wchłoniętych przez ZSRR, a nacjonalizm ukraiński może rozsadzić ZSRR już w pierwszym okresie rewolucji europejskiej".

Rewolucja socjalistyczna przeciw ZSRR! Majaczenie chorej głowy? „Przedświtowe" majaczenia należą do tej samej kategorii, co „naiwności" pp. Studnickiego, Mackiewicza i innych. Realna klasowa treść tych majaczeń — to pochód przeciw ZSRR, a ideologia „socjalistyczna" jest orężem, który ma oddziaływać na pewne, socjalistycznie nastrojone warstwy. Piłsudski potrafił przecież przez dziesiątki bodaj lat łudzić ludzi, że jest bojownikiem o wyzwolenie narodowe i społeczne, a on tylko maskował swą reakcyjność.

Ale sprawa poniekąd się wyjaśnia. „Socjalizm" Przedświtowy — to „socjalizm" Bevina, Europa „socjalistyczna", to Europa z rządami Bevinów, a zapewne i jego kolegów Schuhmacherów na czele.

Podobnie jak w swoim czasie Hitler, WRN-owcy liczą, że naród ukraiński niczego bardziej nie pragnie jak rozbicia Związku Radzieckiego. Trzeba mu tylko w tym nieco pomóc. „...Jeśli 40-milionowy naród ukraiński objawi swą wolę ku uzyskaniu niepodległości, trzeba będzie mu w tym dopomóc — czytamy w „Przedświcie" — ...„Interwencja! — wołacie — wyzwolenie niesie się na ostrzu bagnetów!... Czasami niesie się je właśnie na ostrzu bagnetów..." („Przedświt" czerwiec — lipiec 1941 r.).

Nie sądzimy, aby rachuby Hitlera na powstanie narodu ukraińskiego i to co z tego wyszło, mogło przekonać panów z WRN oraz ich wczorajszych i jutrzejszych przyjaciół — Schuhmacherów.

„Socjalista" Schuhmacher pójdzie na wyprawę na ZSRR, ale zażąda polskich ziem zachodnich. „Socjalista" Bevin byłby, owszem, nie od tego, ale czy na to pozwolą robotnicy angielscy? Rebelia we frakcji parlamentarnej angielskiej Partii Pracy jest objawem wrzenia i budzenia się angielskich mas robotniczych.

Psie głosy majaczeń WRN-owych nie pójdą w niebiosy.

Franciszek Fiedler — Ideologiczne koncepcje reakcji 1792 — 1946

W zasłuchaną Europę Rewolucja Francuska (1789 r.) rzucała hasła wolności i równości, praw człowieka, zniesienia przywilejów feodalnych.

Prostował grzbiet zahukany mieszczanin, począł czuć się obywatelem. Przygnieciony poddaństwem i pańszczyzną chłop chciwie chwytał wielką myśl, że do własności ziemi daje prawo tylko praca. Z entuzjazmem witano wieści o zdobyciu Bastylii, o nocy 4 sierpnia... Budziła się godność człowiecza pełna dumy, w wypadkach francuskich czerpiąc świadomość swej siły i gotowość do walki.

Klasy ginące nigdy nie odchodzą bez walki. Nikomu niepotrzebne, wszystkim szkodliwe, będą zażarcie broniły swego pasożytnictwa, swych przywilejów, swego prawa do nieróbstwa.

Sprzeczności między poszczególnymi rządami ówczesnymi (angielskim, austriackim, pruskim, rosyjskim) długo przeszkadzały utworzeniu się koalicji dla zdławienia Rewolucji Francuskiej, a przy tej okazji — dla dokonania częściowego rozbioru Francji.

Po pewnym okresie cofania się w 1790 — 1791 latach — Rewolucja Francuska poczyna w 1792 r. znowu iść w górę. Na widownię polityczną znowu występują robotnicy przedmieść paryskich, masy zrewolucjonizowanego drobnomieszczaństwa miejskiego, rewolucjonizująca się wieś.

7 lutego 1792 r. staje umowa austriacko-pruska w sprawie wspólnej wyprawy wojennej na Francję. Za swój udział w duszeniu Rewolucji Francuskiej **Prusy żądają „odszkodowania" terytorialnego w Polsce.** Austria, która nie chciała wzmocnienia się Prus, była początkowo przeciwna ponownemu rozbiorowi Polski (w pierwszym — w 1772 — sama brała udział), w końcu jednak wyraziła zasadniczą zgodę, żądając jedynie, aby **król pruski prowadził wojnę przeciw Francji z należytym wysiłkiem** i aby ona sama również otrzymała część łupu polskiego (żądała Krakowa).

W lipcu tegoż roku, na zjeździe w Moguncji, cesarz austriacki Franciszek II i król pruski, Fryderyk Wilhelm II, opracowali plan zgniecenia rewolucji we Francji. Do tego przymierza przystąpiła również caryca Katarzyna II.

Rewolucja francuska wciąż szła na lewo. Król Ludwik XVI (w tajnej korespondencji) coraz usilniej żąda obcej interwencji dla zduszenia młodej demokracji francuskiej, jego ministrowie zdradzają

obcym rządom tajemnice państwowe, a obcej ajenturze wewnątrz kraju pomaga reakcyjna emigracja francuska, nie mogąca przeboleć utraty władzy i przywilejów. Nagli dwory o przyśpieszenie wojny przeciw własnemu krajowi, wstępuje do obcych armii, aby wraz z nimi wkroczyć do Francji, przywrócić dawną swą władzę, odzyskać dawne swe przywileje i zagrożone folwarki oraz przykładnie ukarać buntowników, którzy śmieli wydrzeć im władzę.

10 sierpnia 1792 r. Rewolucja Francuska robi gwałtowny skok na lewo. Jak w 1789 r. inicjatywa znowu przychodzi do ludu paryskiego, który wychodzi na ulicę, obala monarchię, a króla — zdrajcę sadza pod klucz.

Na jesieni, wciąż tegoż wiekopomnego 1792 roku, zdziwiona Europa jest świadkiem zjawiska dotąd niebywałego: młoda, obdarta, bosa, ale pełna płomiennego patriotyzmu, rewolucyjna armia francuska bije Austriaków oraz uchodzącą za najlepszą w Europie fryderycjańską armię pruską.

Ten ciężki dla reakcji europejskiej moment wybrał król pruski, aby oświadczyć, że odmawia dalszego udziału w krucjacie antyfrancuskiej, o ile nie otrzyma zezwolenia na zabór ziem polskich.

23 stycznia 1793 r. w Petersburgu między Prusami a Rosją carską staje niecny układ o drugim rozbiorze Polski. (Austria, tym razem wyłączona z rozbioru Polski, otrzymuje Bawarię).

W ukazie o rozbiorze Katarzyna motywuje prawo króla pruskiego do udziału w zbrodni:

„Król pruski, sprzymierzony z nami i z dworem wiedeńskim, podjął wspólnie z tym ostatnim operacje wojenne przeciw buntownikom francuskim. Skutkiem fatalnego obrotu ostatniej kampanii (mowa tu o świetnych zwycięstwach francuskich nad Prusakami i Austriakami na jesieni 1792 r. — F) król pruski nie ma możności walczyć dalej bez pokrycia poniesionych nakładów. Wojny, obchodzącej wszystkich monarchów i wszystkie rządy prawowite, bez odszkodowania nie może on kontynuować z tą energią, jaka jest niezbędna dla ukrócenia zuchwalstwa Francuzów i dla zabezpieczenia Europy przed zarazą anarchii. Dla osiągnięcia celu powyższego cesarz (austriacki) i król pruski zaproponowali Nam rozbiór Polski..."

Jako odszkodowanie za udział w wyprawie przeciw państwu rewolucyjnemu, reprezentującemu wówczas demokrację i postęp Prusy otrzymały Gdańsk, Toruń i całą prawie Wielkopolskę (Pomorze zostało już uprzednio przez Prusy zagrabione).

Rewolucyjna Francja wyszła zwycięsko z wojny, ale koszty tej wyprawy zapłaciła Polska utratą terytoriów czysto polskich, wzmocnieniem swego wroga śmiertelnego

Jest inny jeszcze element wspólny obu epokom: w 1793 r. rozbiór Polski był dziełem obcych, reakcyjnych potęg, **był jednak ułatwiony przez reakcję wewnętrzną.**

W 1791 r. zostaje uchwalona Konstytucja 3 Maja, a pierwszy krok na drodze, mającej wyprowadzić Polskę z jej zacofania gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Czynu tego dokonała patriotyczna część szlachty, sprzymierzona z zamożniejszą częścią mieszczaństwa przy pomocy ludu warszawskiego, który 3 Maja zbrojnie wyszedł na ulicę, otoczył zamek, gdzie odbywały się obrady Sejmu i głośno domagał się uchwalenia Konstytucji.

We Francji huczała wówczas burza rewolucyjna. W Polsce uchwalona Konstytucja 3 Maja miała tylko ukrócić samowolę magnatów, miała tylko zmniejszyć (nawet nie znieść) ich przywileje. To wystarczyło, aby reakcja polska podniosła wściekłą nagonkę przeciw Konstytucji. Jest pochodzenia obcego, jakobińskiego, godzi w wolność, we wiarę katolicką, w uświęcone prawo panów do nieograniczonego wyzysku chłopa, mierzy w odwieczne, uprzywilejowane stanowisko stanu szlacheckiego. Zarzucano Konstytucji, że jest bezprawiem, bo nie miała za sobą większości Sejmu (posłów i senatorów), lecz została uchwalona pod presją uzbrojonej hołoty warszawskiej, rzemieślników, wyrobników, lokajów (liberia) i żołnierzy.

Parę miesięcy później, w 1792 r., malkontenci magnaccy zawiązują w pogranicznym miasteczku Targowicy konfederację, wzywają pomocy Katarzyny i na czele wojsk carskich wkraczają do Polski, obalają Konstytucję 1791 r., przywracają panowanie „złotej wolności" szlacheckiej, to znaczy panowania samowoli magnackiej.

Osłabiona przez wojnę domową Targowicy, rozbrojona przez nią, zdradzona przez króla — Polska ulega przemocy i nie stawia oporu rozbiorowi.

Drugi rozbiór Polski stoi więc w ścisłym związku z wyprawą przeciw Francji rewolucyjnej. Reakcyjna magnateria polska ułatwiła realizację zaborczych planów reakcji europejskiej. Przy całej ostrożności, z jaką należy obchodzić się z analogiami — trzeba jednak uczyć się na doświadczeniu okupionym niewolą, mękami, cierpieniem i krwią bezcenną milionów najlepszych synów i córek Polski.

Gdyby dziś miały się ziścić nadzieje NSZ, WIN, WRN, Piestrzyńskich, Wragów i ich sympatyków w obozie PSL, gdyby

ich marzenia o wyprawie przeciw Związkowi Radzieckiemu miały wejść w erę przygotowawczą — czy panowe Schuhmacher i Neumann nie zażądaliby wówczas „odszkodowań terytorialnych" w ziemiach polskich. Jak w 1792 roku panowie ci znaleźliby może argumenty „lepsze" niż Fryderyk Wilhelm II. Te argumenty będą wytaczali tylko na małych zebraniach, może znowu gdzieś koło Szlezwiku. Publicznie zaś będą żądać tych ziem w imię demokratycznego prawa narodu stanowienia o sobie, a poprą ich wszyscy faryzeusze polityczni, wszyscy ci, którzy z góry pragną być przekonani. Nazwisk nie wymieniamy. Wystarczy przekręcić guzik aparatu radiowego: „Tu mówi Londyn...".

Twierdził Matuszewski, że pakt z Hitlerem (z 1934) został zawarty w celu obrony Pomorza przed próbą „pokojowej rewizji" zachodnich granic ze strony Anglii i Francji. Z kim teraz (gdyby przypadkiem znalazła się u władzy) reakcja zawarłaby przymierze w obronie tych granic przed próbą „pokojowej rewizji" ze strony przyjaciół p. Mikołajczyka.

Jak wówczas, reakcja również i dziś nie zawarłaby przymierza z ZSRR, bo to nadal wróg Nr 1, nadal teren realizacji „misji historycznej XX wieku". A może ze swymi wczorajszymi sprzymierzeńcami, Schachtem i von Papenem, którzy co tylko urwali się z szubienicy norymberskiej? Z Schuhmacherem, Neumannem, którzy Hitlera przemalowali na Marksa?

* * *

Masy ludowe, walcząc przed wojną z sanacją, walczyły tym samym przeciwko jej polityce zgubnej dla Kraju i Narodu.

Historia całkowicie pryznała rację walczącej demokracji polskiej. Rodzima reakcja, łącząc się z Hitlerem, zaprowadziła Polskę na skraj przepaści. Uratowała Polskę demokracja polska w sojuszu ze Zw. Radzieckim.

Należało usunąć wszystkie przyczyny zatargów między obu narodami. 16 wojen naliczył jakiś historyk między Polską a Rosją. Należało przezwyciężyć głęboko zakorzenione tradycje owych 16 wojen, należało przekonać opinię polską, że Związek Radziecki raz na zawsze zerwał z tradycjami i polityką caratu, że państwo robotników i chłopów nie ma nic wspólnego z czynowniczym państwem carskim.

Do tego wielkiego, epokowego dzieła nie mogły być zdolne karły sanacyjno - endeckie, nie mogła być zdolna klasa ginąca, spoglądająca wstecz.

Tylko demokracja polska, tylko klasa robotnicza, która w sojuszu z chłopstwem dokonała wielkich, na miarę dziejową zakrojonych przemian w życiu narodu (reforma rolna, upaństwowienie przemysłu, władza robotniczo-chłopska) — tylko ona mogła i miała odwagę dokonać dziejowego zwrotu w stosunkach z wielkim sąsiadem wschodnim.

Bo trzeba było mieć odwagę, aby wobec opinii publicznej bronić prawa Ukraińskiej i Białoruskiej Republik Radzieckich do ziem wschodnich. Wyrzeczenie się tych ziem, był to akt bolesny dla większości narodu polskiego, wychowanego w tradycjach 16 wojen, w tradycjach 150-letniej nienawiści do caratu.

W poczuciu odpowiedzialności za przyszłe losy Polski, za jej rozwój — demokracja polska odsłaniała prawdę o tym, że oderwane w 1921 r. od Republik Ukraińskiej i Białoruskiej i wcielone w skład Państwa Polskiego, ziemie wschodnie ani przez chwilę nie przestawały burzyć się. „Mniejszości słowiańskie na kresach są uciskane narodowościowo i wyniszczane gospodarczo" — streszczał politykę reakcji polskiej na kresach Konstanty Srokowski, publicysta konserwatywny, współredaktor „Czasu". (K. Srokowski: „Sprawa narodowościowa na Kresach Wschodnich", Kraków, 1924 r., str. 56).

Srokowski już wówczas, już w 1924 r. przewidywał, że polityka reakcji musi doprowadzić do oderwania się tych ziem. To samo, w tymże roku 1924, stwierdzał w „Wyzwoleniu" Stan. Thugut, również przewidujący oderwanie się kresów.

Nie demokracja rządziła wówczas Polską, nie na nią więc, lecz na reakcję spada odpowiedzialność, że swą klasową nienawiść do obszarników, kapitalistów i starostów chłop ukraiński i białoruski przenosił na naród polski, na państwowość polską.

Już w 1862 r. w układzie z rewolucjonistami rosyjskimi Komitet Centralny — przyszły rząd rewolucyjny powstania styczniowego (1863 r.) zapowiedział, że zwycięskie powstanie polskie uzna prawo Litwinów, Białorusinów i Ukraińców do swobodnego decydowania o swym losie.

Kontynuując tradycje demokratów powstańczych 1863 r., dzisiejsza robotniczo - chłopska demokracja polska uznaje zjednoczenie ziem wschodnich z ich ojczyzną radziecką za sprawiedliwe i słuszne.

Za sprawiedliwe i słuszne a równocześnie odpowiadające najwyższej polskiej racji stanu. Pod rządami demokracji Polska będzie krajem zwartym i silnym, zaś podstawą siły gospodarczej, a co za tym

idzie, siły politycznej i wojskowej jest dziś posiadanie potężnego przemysłu. Oba Śląski, 552 kilometry brzegu bałtyckiego (przed wojną — 72 kilometry) ze Szczecinem, Gdańskiem, Gdynią i innymi pomniejszymi portami, Odra, łatwa do obrony granica — oto co, przy upaństwowionym przemyśle, podziale ziemi obszarniczej i rządach w rękach demokracji, stanowi materialną podstawę niebywałych możliwości rozwojowych naszego kraju.

Demokracja polska — w pierwszej linii PPR — wysunęła w polityce zagranicznej hasło sojuszu i współpracy z ZSRR i dzięki sojuszowi temu Polska mogła odzyskać, zagrabione niegdyś przez Niemców, Ziemie Zachodnie — fundament i gwarancję rozwoju i siły Polski.

Współpraca i sojusz ze Związkiem Radzieckim nie wynikają bynajmniej z potrzeb chwili, nie są zjawiskami politycznymi koniunkturalnymi, lecz wypływają z dziejowych, potrzeb obu narodów, obu państw słowiańskich.

Po swej klęsce w 1918 r. imperializm niemiecki, maskowany przez Nosków i Scheidemannów szybko się odrodził, przy wydatnej pomocy już wówczas kapitału anglosaskiego.

Dziś historia się poniekąd powtarza: takie same próby odrodzenia imperializmu niemieckiego, tacy sami ersatz-socjaliści, ten sam kapitał anglosaski.

I byłoby rzeczą nader, a nader lekkomyślną, a dla Polski groźną, sądzić, że pobity pod Leningradem, odepchnięty od Kaukazu, imperializm niemiecki nie odważy się ponowić próby sił z 1941 r.

Na odwrót, zwyciężony dwukrotnie (w 1918 i 1945 r.) imperializm niemiecki będzie tym bardziej skłonny klęski swe kłaść na karb szczupłości bazy agrarno-surowcowej i z tym większą zaciętością szukać będzie za wszelką cenę podboju Polski, urodzajnej Ukrainy i złóż naftowych na Kaukazie.

Powalony przede wszystkim przez siłę państwa **socjalistycznego**, orężem armii **socjalistycznej**, potęgą przemysłu **socjalistycznego** — imperializm niemiecki zechce — poparty przez reakcję międzynarodową odnowić splendor kapitalizmu.

Pierwszym etapem wyprawy na Moskwę, Charków i Baku byłby podbój Polski. Losy Polski i ZSRR są nierozerwalnie złączone. Sojusz z ZSRR nie jest sojuszem „egzotycznym“, lecz naturalnym, odpowiadającym najżywotniejszym interesom obu państw. Nie trzeba doda-

wać, że dla Polski sojusz ten jest nie tylko potrzebny, lecz stanowi niezbędny warunek jej bezpieczeństwa i bytu niepodległego.

Od Polski słabej, a szczególnie skłóconej z ZSRR stroniły inne narody i p. Noël robi uwagę, że **z żadnym ze swoich sąsiadów Polska przedwrześniowa nie była w stosunkach przyjaznych.** Tylko z Niemcami hitlerowskimi. Rezultat wiadomy.

Polska z obu Śląskami, o rozwiniętym przemyśle, z ludnością żyjącą w dobrobycie, nie rozdzierana walkami klasowymi, ani narodowymi, taka Polska będzie cennym sprzymierzeńcem dla ZSRR oraz sama będzie przyciągała inne narody, szukające przymierza dla tym skuteczniejszej obrony przeciw zaborczości germańskiej.

* * *

Pozbawiona ziem wschodnich — Polska nie może być silna. Ziemie wschodnie były źródłem nie słabości, lecz siły Polski, a najlepszym dowodem jest fakt, że właśnie po zawarciu Unii z Litwą Polska osiągnęła szczyt swej potęgi. Taka jest koncepcja reakcji.

Koncepcja ta jest na wskroś fałszywa. Faktycznie bowiem Polska osiągnęła szczyt swej potęgi, gdy zdołała przezwyciężyć rozproszkowanie feodalne, gdy znikły niezliczone księstwa i książątewka, zjednoczone w jedno zwarte i silne państwo. Procesu tego dokonała w Polsce demokracja szlachecka, w oparciu o wolne jeszcze chłopstwo, o mieszczaństwo polskie kwitnących jeszcze miast. Przewodzili temu procesowi mądrzy królowie, jak Władysław Łokietek i Kazimierz Jagiellończyk. W swym dziele jednoczenia Polski Wł. Łokietek musiał walczyć zbrojnie przeciw książętom udzielnym, przeciw wielmożom, którzy czuli się tym silniejsi, im księstwo było mniejsze, a książę był słabszy, wreszcie przeciw państwom germańskim Brandenburgii i Zakonowi Krzyżackiemu. Zagrabiwszy dolny bieg Wisły Krzyżacy hamowali rozwój gospodarczy Polski, zagrażali jej niepodległemu bytowi, a poprzez niemieckie mieszczaństwo miast polskich popierali tendencje odśrodkowe, hamując zjednoczenie ziem polskich. Łokietek walczy zbrojnie przeciw zniemczonemu królowi czeskiemu, Wacławowi, przeciw Brandenburgii, przeciw Krzyżakom (Płowce) i zbrojną ręką dusi bunt mieszczan niemieckich Krakowa, Sandomierza, Poznania, Wieliczki i wielu innych miast polskich.

Zwycięstwo pod Płowcami, pod Grunwaldem, złamanie kręgosłupa Zakonowi Krzyżackiemu, odzyskanie w 1466 r. przez Kazimierza Jagiellończyka Pomorza wraz z Gdańskiem i Toruniem, Warmii — te właśnie epokowe zdarzenia polityczne w połączeniu z wolnością

chłopów i rozwojem miast wolnych — położyły wówczas podwaliny pod gospodarczy, polityczny i kulturalny rozkwit Polski.

Unia z Litwą w wysokim stopniu przyczyniła się w swoim czasie do odparcia ofensywy germańskiej, do załamania potęgi krzyżactwa, które jak zwierz drapieżny przyczaiło się w punktach dla rozwoju Polski najważniejszych, rozwój ten świadomie hamując i tamując.

Unia z Litwą była więc dla Polski na określonym odcinku historycznym zjawiskiem postępowym, zdarzeniem przyśpieszającym rozwój i potęgującym jej siłę. Ale wraz z zawarciem Unii zwiększył się w rządach państwem ciężar gatunkowy magnaterii. Wydziedziczana i biedniejąca demokracja szlachecka straciła swój dawny wpływ na władzę państwową, która, dzięki sukursowi królewiąt kresowych, przeszła niepodzielnie do rąk magnatów. Oni to uczynili ze szlachty ciemną, zacofaną tłuszczę, ślepe narzędzie swej polityki. Oni wzmogli niesłychanie ucisk i wyzysk chłopów, pozbawili ich wolności i wprowadzili przymusową pracę pańszczyźnianą. Kierowani ciasnym, klasowym (stanowym) interesem doprowadzili do upadku miast, zwartą państwowość „rozparcelowali", zamieniając Polskę w szereg faktycznie niezależnych „sfer wpływu", w których rządzili oni, nie zaś rząd centralny.

W dziedzinie polityki zagranicznej, znowu w imię swych ciasnych interesów ekonomicznych, zaplątali Polskę w niekończący się szereg wojen z Turcją, Rosją i Szwecją. Wojnom tym towarzyszyły, musiały towarzyszyć ustępstwa germanizmowi.

Polityką swą niczym nie skrępowaną (w niektórych krajach monarchia w sojuszu z miastami potrafiła okiełznać wszechmoc magnatów), magnaci polscy doprowadzili Polskę do niemocy, uczynili z niej łatwą zdobycz dla rosnących w siłę sąsiadów. Jednocześnie polityka magnacka przyczyniła się do spotęgowania państwa pruskiego — najgroźniejszego dla Polski odłamu germanizmu.

Z czynnika postępu, jakim było początkowo — posiadanie ziem wschodnich stawało się stopniowo czynnikiem uwstecznienia stosunków gospodarczych, politycznych i kulturalnych Polski, ze źródła siły — źródłem słabości. „Stopniowo, ale nieodwołanie" wzrok dawnej Polski odwraca się wciąż od zachodu i wybrzeża Morza Bałtyckiego, ucieka od drogi wielkiego oporu, ale i wielkich korzyści, ucieka od naturalnego posłannictwa i obowiązku, oddala się od źródła swojej siły, kierując się coraz bardziej, coraz wyraźniej i zdecydowaniej, coraz konsekwentniej nawet na wschód, do źródła słabości, gdyż pędzi

ją tam interes warstwy szlacheckiej, zamieniającej stopniowo miecz na pług i dobra ziemskie, prawo obowiązku na prawo przywileju, redukującej prawo zbiorowego państwa do prawa indywidualnego pańszczyzny" — pisał w 1931 r. Eugeniusz Kwiatkowski. („Dysproporcje").

Odrodzona w 1918 r. Polska mogła żyć w zgodzie ze Związkiem Radzieckim i nawet tak zacięty wróg bolszewizmu, jak Roman Dmowski musi przyznać, że „właściwie, od początku istnienia naszego odbudowanego państwa, nie mieliśmy żadnych powodów, żeby Sowiety na serio przedsiębrały wyprawę na Polskę w celu jej zniszczenia. Jeżeliśmy widzieli bolszewików pod Warszawą w r. 1920, była to tylko konsekwencja wyprawy kijowskiej, mającej na celu oderwanie Ukrainy od Rosji". (R. Dmowski: „Świat powojenny a Polska". Warszawa, 1931 r., str. 235).

Zaś Ślązak Wojciech Korfanty dziwi się i oburza:

„Nikt nie mógł zrozumieć, po co nam było chodzić do Kijowa, gdzie i ziemia nie była polska i lud był obcy i to w czasach, gdy walczyliśmy o powrót starej ziemi piastowskiej i jej wiernego ludu do Polski. Dla nas wszystkich jeden zagon ziemi śląskiej przedstawiał większą wartość niż całe powiaty na Ukrainie". (W. Korfanty: „Podstawowe zagadnienia Polski współczesnej", str. 30).

Odpowiedź niejako mógł Korfanty znaleźć w wypowiedzi Mackiewicza: Wschód — to panowie, Śląsk — to robotnicy i chłopi.

Cyniczna odpowiedź Mackiewicza, wbrew woli jej autora, daje również odpowiedź na pytanie, jakie warstwy mogły dokonać przełomu historycznego, niezbędnego dla siły i rozwoju Polski, kto mógł zawrócić Polskę na tory piastowej polityki obrony przeciw germanizmowi: robotnik i chłop — dwie siły podstawowe Polski demokratycznej.

W r. 1880, podczas bohaterskiej walki „Narodnej Woli" przeciw caratowi, blady strach padł na serca reakcji całej Europy. „Dziennik Lwowski" straszy reakcję, a w przewidywaniu chwili, **„gdy dzikie hordy rosyjskiego nihilizmu zagrożą całej Europie zalewem", żąda, aby na granicy Rosji Europa postawiła „przedmurze polskie", które ochroni świat cywilizowany od „rozbestwionych hord nihilizmu")** *).

*) Panowie spod znaku Andersa czy Arciszewskiego nie chcą czy nie mogą zrozumieć, że teza o „przedmurzu" jest wybitnie obosieczna i że potrafią na niej zagrać również Niemcy. Już w 1931 r. gen. Seeckt skarżył się, że oddanie w 1918 r. Pomorza, Poznańskiego i G. Śląska Polsce było pierwszym uderzeniem fali sarmackiej **w germański wał kultury** (przedmurze!) i że po tej fali sarmackiej przyjdzie fala bolszewicka. A więc, panowie Anglicy, Francuzi, Amerykanie... brońcie germańskiego wału kultury!

Dziś andersowiec Piestrzyński przypomina reakcji europejskiej, że w r. 1920 czyn orężny Polski „zapobiegł opanowaniu Niemiec przez falę rewolucji".

Wspaniałą odpowiedź, godną klasy robotniczej, którą reprezentowała, dała już wówczas w 1880 r. pierwsza partia socjalistyczna, w Polsce — „Proletariat" „Dziennikowi Lwowskiemu" oraz „Dziennikowi Poznańskiemu", który wyraził swe współczucie caratowi.

„Ta Polska, która uchodziła niedawno za ognisko rewolucji europejskiej, przeciwko której sprzysiągł się cały despotyzm, a gorąco współczuło wszystko, co było w Europie niepodległego i szlachetnego — pragnie odegrać dziś wobec rewolucji rosyjskiej rolę żandarma. Zapomniano o haśle, które wypisywano na polskich rewolucyjnych sztandarach — „za naszą i waszą wolność": hasło zarzucono, sztandary wdeptano w błoto".

Reakcji polskiej, panom Piestrzyńskim, Wragom, Berezowskim i tutti quanti, którzy w 1946 r. pragnęliby uczynić z Polski żandarma reakcji. Zjednoczona Demokracja odpowiada:

Polska demokratyczna nie da się przez nikogo użyć jako narzędzie walki przeciw Związkowi Radzieckiemu. Stojąc na straży niepodległości i suwerenności, krocząc własną drogą ku Polsce sprawiedliwości społecznej — będzie wraz z innymi narodami słowiańskimi, w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, z demokracją całego świata, szła nieugięcie ku swej wielkości i sile.

Stefan Jędrychowski

Plan odbudowy gospodarczej

Krajowa Rada Narodowa na swej ostatniej sesji powzięła uchwałę w sprawie Planu Odbudowy Gospodarczej. Końcowy ustęp tej uchwały brzmi: „Krajowa Rada Narodowa przyjmuje do wiadomości przedłożone przez Rząd Wytyczne Ogólne i Tymczasowe Liczby Podstawowe Planu Odbudowy Gospodarczej. Krajowa Rada Narodowa zleca Rządowi w terminie do dnia 15 grudnia 1946 r. opracowanie Narodowego Planu Gospodarczego, jako Planu Odbudowy Gospodarczej, obejmującego okres od 1 stycznia 1946 roku do 31 grudnia 1949 roku, w oparciu o ustalone powyżej zasady".

Uchwała ta otwiera w Polsce okres gospodarki planowej, o którą polskie masy ludowe walczyły od szeregu lat, w świadomości, że jedynie gospodarka planowa może dźwignąć Polskę z tego zacofania dziejowego, w jakim znalazła się od kilku wieków, że jedynie gospodarka planowa może być potężną dźwignią postępu społecznego.

Gospodarka planowa oznacza bowiem koncentrację wszystkich sił narodu, wszsytkich środków na wykonanie najważniejszych zadań gospodarczych, stojących przed społeczeństwem, w interesie całego narodu, a w pierwszym rzędzie w interesie jego ogromnej większości, mas pracujących.

Dlatego też gospodarka planowa, jako system, jest możliwa tylko w ustroju, w którym władza polityczna należy do mas ludowych, a podstawowe pozycje w gospodarstwie narodowym znajdują się w rękach państwa.

Systemu gospodarki planowej nie mogła zrealizować Polska sanacyjna, mogła go zrealizować tylko Polska Ludowej Demokracji, Polska bez obszarników i kapitalistów.

W Polsce przedwrześniowej, podobnie jak i w innych krajach kapitalistycznych, w szczególności w stadium imperializmu, istniały pewne elementy planowania gospodarczego.

Ale niepowiązane, nieskoordynowane plany poszczególnych kapitalistów, a nawet wielkich zjednoczeń monopolistycznych w epoce imperializmu, prowadzą do jeszcze większej anarchii gospodarki kapitalistycznej. Przeciwnie, im szerszy jest zakres tego planowania, im dalej posunięta jest koncentracja kapitału, tym bardziej wzmacniające się elementy kapitalistycznego planowania gospodarczego potęgują

chaos w całości gospodarstwa narodowego. Przesłanką planów poszczególnych przedsiębiorstw i koncernów jest dążenie do osiągnięcia jak największego zysku i to dążenie określa plany produkcji i plany wkładów inwestycyjnych. Ogólne rozmiary produkcji przemysłowej i ogólne rozmiary inwestycyj są więc w dużym stopniu wypadkową poszczególnych przewidywań co do dającego się osiągnąć zysku.

Monopolistyczne organizacje kapitalistyczne w postaci karteli i syndykatów, których bujny rozkwit w Polsce przypada po roku 1926, a zwłaszcza w 1932 r. wzmacniają elementy kapitalistycznego planowania również w Polsce. Plany ich są już zakrojone na skalę ogólnokrajową. Ale punktem wyjścia ich planowania jest nie interes narodu, jego rozwój gospodarczy, lecz dążenie do osiągnięcia lub zachowania maksymalnych monopolistycznych zysków na tle zmiennych warunków rynkowych. W rezultacie plany te najczęściej noszą charakter restrykcyjny, ograniczający rozwój sił produkcyjnych. W ogólne gospodarstwo narodowe wnoszą one w sumie coraz więcej chaosu.

Pewne elementy, czy zaczątki planowania dostrzec też możemy w działalności państwa. Jedna z form planowania rozwija się w postaci bezpośredniej działalności państwa jako przedsiębiorcy, a więc w postaci etatyzmu.

Jednak i te zaczątki państwowego planowania nie mogą przerosnąc w gospodarkę planową, w przeciwnym bądź razie godziłyby w podstawy systemu kapitalistycznego. A przecież władza w państwie znajduje się w rekach klas posiadających, w rękach wielkich kapitalistów i obszarników; interes tych klas określają również działalność państwa jako przedsiębiorcy i podporządkowują kapitalizm państwowy panującemu systemowi kapitalistycznemu.

Wreszcie, elementy planowania tkwią też w najrozmaitszych formach interwencjonizmu państwowego, tzw. nakręcania koniunktury przez państwo.

Interwencjonizm państwowy, którego szczególnie bujny rozkwit przypada na okres powszechnego kryzysu kapitalizmu, jest niczym innym, jak tylko środkiem polityki ekonomicznej, prowadzonej przez aparat państwowy w interesie wielkokapitalistycznej monopolistycznej oligarchii. Polityka podatkowa, celna, reglamentacja handlu zagranicznego i dewizowa polityka kredytowa, roboty publiczne stanowią narzędzie interwencjonizmu państwowego w gospodarce kapitalistycznej. W związku z tym często mówiło się o różnego rodzaju „planach gospodarczych“ w krajach kapitalistycznych. Istotą jednak

wszystkich tego rodzaju zabiegów interwencjonistycznych było wpływanie drogą pośrednią w interesie klas panujących na rozmiary dochodu społecznego, jego podział, na rozmiary konsumcji i inwestycji.

Nie zatrzymując się nad centralnym zagadnieniem planowania gospodarczego, którym jest zagadnienie produkcji, klasowego jej charakteru, klasowego charakteru planowania chcemy tylko wskazać na to że jeden z najważniejszych punktów planowania gospodarczego, jakim jest podział dochodu społecznego pomiędzy konsumcję i inwestycje, nie był osiągalny dla interwencjonizmu państwowego w ustroju kapitalistycznym, gdyż na przeszkodzie temu stała kapitalistyczna własność środków produkcji — podstawa i nienaruszalne tabu ustroju kapitalistycznego.

Nawet w swoich najbadrziej rozwiniętych formach, jak rooseweltowski „New Deal" w Stanach Zjednoczonych, czy gospodarka wojenna mocarstw anglosaskich w drugiej wojnie światowej, czy wreszcie faszystowsko-wojenna gospodarka Trzeciej Rzeszy, interwencjonizm państwowy w ustroju kapitalistycznym nie jest w stanie doprowadzić do gospodarki planowej.

Planowanie wojenne w krajach kapitalistycznych może doprowadzić do mobilizacji sił i środków w interesie prowadzenia czy przygotowania wojny, w interesie prowadzenia polityki imperialistycznej, nie jest ono jednak w stanie rozwiązać podstawowych sprzeczności gospodarki kapitalistycznej, a więc rozstrzygnąć zagadnień gospodarki planowej, np. planowania stosunku pomiędzy konsumcją, a inwestycjami lub innymi słowami, bezpośredniego określania rozmiarów inwestycyj w stosunku do dochodu społecznego, jak również planowania stosunku pomiędzy inwestycjami i produkcją w zakresie wytwórczości środków produkcji a pomiędzy inwestycjami i produkcją w zakresie wytwórczości dóbr bezpośredniego spożycia.

Ten stosunek kształtuje się nadal żywiołowo, zgodnie z prawami rynku. W tym też tkwi podstawowy powód, dla którego wszelkie zabiegi tego typu nie są w stanie usunąć zjawiska periodycznych kryzysów koniunktury.

Przejście do gospodarki planowej możliwe jest jedynie na podstawie nowych społecznych stosunków produkcji, na podstawie przejęcia przez państwo podstawowych środków produkcji, a więc wielkiego i średniego przemysłu, górnictwa, transportu. Dopiero państwo jako właściciel i dysponent podstawowych gałęzi gospodarki narodo-

wej może określić w sposób planowy rozmiary dochodu społecznego, konsumcji i inwestycyj, przynajmniej w poważnej części gospodarstwa narodowego. Gospodarka planowa może rozwinąć się tylko na podstawie unarodowienia produkcji.

Dlatego też: *w Polsce koniecznymi przesłankami przejścia do gospodarki planowej było:*

1. *Objęcie władzy przez partie demokratyczne, wyrażające interesy najszerszych mas pracujących narodu,*
2. *przejęcie na własność państwa wielkiego i średniego przemysłu.*

Przechodząc do gospodarki planowej Polska niewątpliwie zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy typem państwa kapitalistycznego, gdzie państwowego planowania gospodarczego w prawdziwym znaczeniu tego słowa nie ma i być nie może, a typem państwa socjalistycznego, w którym gospodarka planowa obejmuje znacznie szerszy zakres niż u nas. Odmienność naszego własnego modelu społeczno-gospodarczego, naszej własnej polskiej drogi rozwoju w stosunku do ustroju socjalistycznego w Związku Radzieckim wyraża się również w odmiennym w swej istocie charakterze naszego planu gospodarczego, w odmiennym w swej istocie charakterze naszego planu gospodarczego, w odmiennych zadaniach, jakie zostały przed nim postawione. Przy czym odmienność ta występuje nie tylko w porównaniu do planów gospodarczych ZSRR na obecnym stadium jego rozwoju, ale również w szczególności do początków jego planowania. Plan pięcioletni w ZSRR miał stworzyć podstawę ekonomiczną dla zniesienia klas, dla zbudowania państwa socjalistycznego. Tego zadania nasz plan odbudowy gospodarczej sobie nie stawia. Przeciwnie, przewidując plany szczegółowe i wytyczne dla wszystkich sektorów gospodarstwa narodowego stabilizuje niejako istnienie obok sektoru państwowego i spółdzielczego również sektora prywatnego w naszym gospodarstwie narodowym, chociaż stabilizacja ta nie oznacza bynajmniej stabilizacji wzajemnej wagi poszczególnych sektorów.

Zgodnie z Manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego nasz model gospodarczy opiera się na indywidualnym gospodarstwie chłopskim w rolnictwie i dlatego nasz plan nie stawia i nie może stawiać sobie zadanie wprowadzenia gospodarki kolektywnej w rolnictwie, jak plan radziecki.

Oto, jak określił zadania radzieckiego planu pięcioletniego twórca planowej gospodarki radzieckiej, Józef Stalin, w referacie, wygłoszonym na połączonym plenum Komitetu Centralnego i Centralnej Komisji Kontrolującej WKP (b) 7 stycznia 1933 r.:

„Podstawowe zadanie pięciolatki polegało na tym, aby skierować nasz kraj z jego zacofaną, niekiedy średniowieczną techniką — na tory współczesnej techniki.

Podstawowe zadanie pięciolatki polegało na tym, aby przekształcić ZSRR z kraju rolniczego i słabego, zależnego od kaprysów krajów kapitalistycznych — w kraj przemysłowy i potężny, całkowicie samodzielny i niezależny od kaprysów kapitalizmu światowego.

Podstawowe zadanie pięciolatki polegało na tym, aby przekształcając ZSRR w kraj przemysłowy — wyrugować całkowicie elementy kapitalistyczne, rozszerzyć front socjalistycznych form gospodarki i stworzyć podstawę ekonomiczną dla zniesienia klas w ZSRR, dla zbudowania społeczeństwa socjalistycznego.

Podstawowe zadanie pięciolatki polegało na tym, aby stworzyć w naszym kraju taki przemysł, który by zdołał uzbroić w nowe urządzenia techniczne i zreorganizować na podstawie socjalizmu nie tylko cały przemysł, lecz również transport, lecz również rolnictwo.

Podstawowe zadanie pięciolatki polegało na tym, aby wprowadzić drobną i rozproszkowaną gospodarkę rolną na tory wielkiej gospodarki kolektywnej, zabezpieczyć przez to podstawę ekonomiczną socjalizmu na wsi i zlikwidować w ten sposób możliwość odbudowy kapitalizmu w ZSRR.

Wreszcie, zadanie planu pięcioletniego polegało na tym, aby stworzyć w kraju wszystkie przesłanki techniczne i ekonomiczne, niezbędne do maksymalnego podniesienia zdolności obronnej kraju, umożliwiającej zorganizowanie zdecydowanego oporu wobec wszelkich prób interwencji zbrojnej z zewnątrz, wszelkich prób napadu zbrojnego z zewnątrz.“ (J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, Moskwa, 1940, str. 368, 369).

A zatem, punktem wyjścia pierwszego planu pięcioletniego w Związku Radzieckim była likwidacja zacofania technicznego kraju, jego uprzemysłowienie i usamodzielnienie od zagranicy. Natomiast zadania podniesienia stopy życiowej mas pracujących nie stawiano sobie wówczas w Związku Radzieckim jako jednego z bezpośrednich zadań planu. Wzrost stopy życiowej mas pracujących miał być rezultatem realizacji planu pięcioletniego, bezpośrednim zaś i głównym zadaniem — wzrost sił wytwórczych.

Punktem wyjścia naszego planu Odbudowy Gospodarczej jest podniesienie stopy życiowej mas pracujących powyżej poziomu przedwojennego. Naczelnym zadaniem jest podniesienie konsumcji.

Na równi z tym realizacja planu będzie jednak oznaczała znaczny postęp uprzemysłowienia Polski, jej rozwoju technicznego ze względu na to, że ten rozwój jest nieodzownym warunkiem wzrostu stopy życiowej szerokich mas pracujących. W szczególności w dziedzinie produkcji maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, w górnictwie węglowym, energetyce i transporcie, nie mówiąc już o przemyśle, produkującym artykuły bezpośredniego spożycia, plan przewiduje znaczny rozwój sił wytwórczych. W wyniku wykonania planu Polska uczyni duży krok naprzód ku przekształceniu się z państwa rolniczo-przemysłowego w państwo przemysłowo-rolnicze.

W związku z zadaniami, jakie stawiano przed pierwszym planem pięcioletnim w Związku Radzieckim, na czoło w tym planie wysunęła się sprawa przemysłu ciężkiego.

„Głównym ogniwem planu pięcioletniego — mówił Stalin — był przemysł ciężki z jego trzonem — przemysłem budowy maszyn. Albowiem tylko przemysł ciężki może zrekonstruować i postawić na nogi i cały przemysł i transport i rolnictwo. Od niego też trzeba było rozpocząć urzeczywistnienie pięciolatki. A więc odbudowę przemysłu ciężkiego należało uczynić podstawą urzeczywistnienia planu pięcioletniego“ (jak wyżej, str. 370).

Nasz plan odbudowy gospodarczej stawia sobie za zadanie w pierwszym rzędzie odbudowę przemysłu, produkującego dobra konsumcyjne, czyli przemysłu lekkiego.

Jeżeli mimo to wskaźnik produkcji dóbr konsumcyjnych na głowę ludności wzrośnie w roku 1949 do 125, w porównaniu z 1938 r. = 100, a wskaźnik produkcji dóbr wytwórczych wzrośnie do 250, to jest to rezultatem nie nacisku na przemysł ciężki w naszym planie odbudowy, lecz: 1) zmiany struktury przemysłowej naszego kraju skutkiem przyłączenia Ziem Zachodnich, 2) tego faktu, że rozwój produkcji dóbr wytwórczych bezpośrednio warunkuje rozwój produkcji dóbr konsumcyjnych.

Te różnice w zadaniach uprzemysłowienia kraju w obydwu planach tłumaczą się tym, że w punkcie wyjścia naszej planowej gospodarki zaczynamy od stosunkowo wyższego poziomu uprzemysłowienia i dlatego możemy sobie pozwolić na nieco wolniejsze tempo uprzemysłowienia, na bardziej bezpośrednie uwzględnienie potrzeb człowieka pracy, na podniesienie jego stopy życiowej, na bez porównania mniejsze ofiary i wyrzeczenia mas pracujących. Jednym z czynników, który umożliwia nam tego rodzaju stanowisko, jest sąsiedztwo Związ-

ku Radzieckiego, przyjaźń i sojusz z nim oraz wzajemna pomoc gospodarcza, przewidziana umowami, które nas łączą ze Związkiem Radzieckim. Daje to nam tę gwarancję przed „kaprysami kapitalizmu światowego", której Związek Radziecki nie miał, przystępując do budowy swojego planu.

Wiąże się z tym w dużym stopniu ten fakt, że w okresie pierwszego planu pięcioletniego kraje kapitalistyczne pod względem gospodarczym odgrodziły się od Związku Radzieckiego, co musiało, oczywiście, znaleźć swoje odbicie w tym planie. My w naszym planie uwzględniamy fakt, że zakres naszych stosunków gospodarczych z innymi krajami rozszerza się coraz bardziej. Nie stawia sobie nasz plan również i tych zadań w dziedzinie obronności kraju, jakie postawił przed sobą w pierwszym planie pięcioletnim Związek Radziecki. Dla Związku Radzieckiego całkowite usamodzielnienie się gospodarcze od zagranicy i stworzenie podstaw zdolności obronnej kraju było warunkiem „sine qua non" dalszego istnienia, a więc musiało być zrealizowane chociażby kosztem najcięższych ofiar. Wojna 1941 — 1945 wykazała, jak słuszne i jak ważne było postawienie tych zadań w pierwszym planie pięcioletnim. Dla nas w chwili obecnej po zwycięskiej wojnie, w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim i przyjazne stosunki ze wszystkimi demokratycznymi narodami świata, nie zachodzi jako warunek dalszego istnienia konieczność natychmiastowego budowania wielkiego przemysłu zbrojeniowego.

Co się tyczy usamodzielnienia się gospodarczego od zagranicy, to dążąc do całkowitej suwerenności gospodarczej, znajdujemy się, jednakowoż, w sytuacji, która pozwala nam oprzeć nasz plan odbudowy gospodarczej na założeniu ożywionych i stale wzrastających stosunków gospodarczych z zagranicą, nie tylko w dziedzinie wymiany gospodarczej, ale i w dziedzinie kredytów zagranicznych.

Jak wielką różnicę stanowi to w stosunku do pierwszego planu pięcioletniego w ZSRR, oddadzą to najlepiej następujące słowa Stalina:

„...Odbudowa i rozwój przemysłu ciężkiego, zwłaszcza w tak zacofanym i niebogatym kraju, jakim był nasz kraj na początku pięciolatki jest sprawą najtrudniejszą, albowiem przemysł ciężki wymaga, jak wiadomo, olbrzymich wydatków finansowych i pewnego minimum doświadczonych sił technicznych, bez czego w ogóle nie można odbudować przemysłu ciężkiego. Czy partia wiedziała o tym i czy zdawała sobie z tego sprawę? Tak, wiedziała. I nie tylko wiedziała,

lecz oświadczyła to wszem i wobec. Partia wiedziała, w jaki sposób zbudowano przemysł ciężki w Anglii, Niemczech, Ameryce. Wiedziała, że przemysł ciężki zbudowany został w tych krajach bądź za pomocą wielkich pożyczek, bądź za pomocą ograbienia innych krajów, bądź też zarówno w pierwszy jak i drugi sposób jednocześnie. Partia wiedziała, że drogi te są zamknięte dla naszego kraju. Na cóż więc liczyła ona? Liczyła na własne siły naszego kraju. Liczyła na to, że mając władzę Radziecką i opierając się na nacjonalizacji ziemi, przemysłu, transportu, banków, handlu, możemy przeprowadzić najsurowszy system oszczędności po to, aby nagromadzić wystarczające środki, niezbędne do odbudowy i rozwoju przemysłu ciężkiego. Partia mówiła otwarcie, że sprawa ta będzie wymagała poważnych ofiar i że musimy zgodzić się na te ofiary otwarcie i świadomie, jeśli chcemy dopiąć celu". (j. w., str. 371).

Te ofiary mas pracujących Związku Radzieckiego umożliwiły, między innymi, nam rozpoczęcie pracy w innych warunkach, które pozwalają liczyć na pewną pomoc kredytową zagranicy i na znaczne podniesienie stopy życiowej mas pracujących w pierwszym kilkuletnim okresie planowania. Nie znaczy to, oczywiście, że realizacja naszego planu gospodarczego nie wymaga ofiar od polskich mas pracujących, że my nie musimy przede wszystkim liczyć na własne siły, że nie musimy stosować surowego systemu oszczędności. Bez tego nie może być mowy o realizacji planu. Ale jednocześnie dokonujemy tego wysiłku, ponosimy te ofiary, wprowadzamy te oszczędności w nieporównanie lepszych warunkach, niż miał je Związek Radziecki w początkach swojej gospodarki planowej. I to umożliwiło wysunięcie odmiennych zadań naszego planu.

Nasz plan odbudowy gospodarczej stawia sobie, poza wszystkimi innymi, jedno zadanie specyficzne. Jest to zadanie scalenia gospodarczego Ziem Odzyskanych z resztą Polski.

Zadanie jest rezultatem tego wielkiego przewrotu, jakim dla naszego narodu jest przekształcenie Polski z państwa wielonarodowego w państwo jednolite narodowo, przyłączenie starych ziem polskich, germanizowanych od wieków, i oparcie Polski o granice na Bałtyku, Odrze i Nysie. Zadanie to wymaga rozwiązania szeregu problemów technicznych, gospodarczych i ludnościowych.

Zadania i charakter naszego planu odbudowy gospodarczej są tego rodzaju, że *mogą wzbudzić entuzjazm i mobilizację sił całego narodu*, a w szczególności mas pracujących, dla realizacji planu.

Zadanie kierowania tą mobilizacją sił spada na barki czołowych partii bloku demokratycznego i *w szczególności na barki Polskiej Partii Robotniczej*. Dlatego też do świadomości każdego członka naszej partii i każdego sympatyka, musi przeniknąć ogromne znaczenie realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej *dla ostatecznego zwycięstwa postępu i demokracji w Polsce, dla utrwalenia i umocnienia Polski Ludowej*.

Jerzy Tepicht

Walka o kierunek rozwoju

(Wieś w Planie Trzyletnim)

I. KONCENTRACJA KAPITAŁU W ROLNICTWIE POLSKIM PRZED WOJNĄ

O stosunkach, panujących na wsi w Polsce przed wojną, pisano wiele z okazji Reformy Rolnej. Stosunki te charakteryzowała z jednej strony postępująca **koncentracja kapitału** w rolnictwie, z drugiej zaś — rosnąca **proletaryzacja, względnie pauperyzacja** podstawowych mas chłopskich.

Wzrost ilości gospodarstw rolnych u nas w okresie międzywojennym pozornie tylko przeczy tym faktom. Badania, przeprowadzane w swoim czasie przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, wykazały następujący skład gospodarstw nowoutworzonych w latach 1920 — 1934 (według ich pochodzenia):

Powstałe z działów rodzinnych	—	72,2%
„ „ wolnego zakupu	—	13,7%
„ „ parcelacji	—	6,3%
„ „ aktu darowizny	—	1,0%
„ w drodze arendy	—	6,1%
Inne	—	0,7%
		100,0%

Z działów rodzinnych pochodziło więc bez mała sześć razy tyle gospodarstw co z wolnego zakupu, a dwanaście razy tyle co z „przymusowej“ parcelacji. Jeśli idzie o **obszar** nowych gospodarstw, to tworzone w drodze działów rodzinnych dawały przeciętną 2,8 ha, nabywane z wolnej ręki — 2,7 ha, zaś nabywane z parcelacji (stanowiące tylko sześć procent całości!) — 5,9 ha.

Obraz był dostatecznie wymowny.

Co się tyczy procesu koncentracji kapitału w rolnictwie, to wiadomo, że im dalej rozwija się ono technicznie, tym bardziej i tutaj koncentracja kapitału dokonywa się — mimo przeszkody i opóźnienia wynikłe z istnienia renty gruntowej — w sposób analogiczny do przemysłu, tzn. przede wszystkim w drodze **wkładów inwestycyjnych** i skupiania **najemnej siły roboczej**. I u nas mimo wszystko skrzywienia, wywołane bezpośrednim niemal przejściem ze stosunków półfeudal-

nych do epoki kapitału monopolistycznego — wyraźną była tendencja gospodarstw obszarniczych do zwiększenia własnego kapitału inwestycyjnego za cenę wyzbywania się gorszych gruntów na rzecz chłopów. Pisał o tym w „Rolnictwie" prof. Wł. Grabski (rok 1937, t. IV zesz. 1):

„Jasną jest rzeczą, że przy parcelacji części majątku, która obecnie się odbywa, sprzedaje się ziemie najgorsze, jako położone najdalej od zabudowań i najmniej rentowne. Nienaturalnym byłoby, gdyby robiono inaczej i nie podobna nawet tego przy reformie rolnej wymagać (!). Ale wynikiem tego jest ciągłe i nieustanne powiększanie się dystansu pomiędzy wsiami i folwarkami co do jakości uprawianego gruntu... Różnica tej jakości dawniej była wynikiem presji wywieranej na wieś i jej sytuacji bezbronnej (prof. Grabski ma tu na myśli rugowanie chłopów z ziem lepszych, które powtarzało się na przestrzeni od XVI do XIX w. włącznie — przyp. nasz), dziś jest wynikiem rozszerzania się wsi kosztem folwarku, ale nie kosztem jakości jego gruntów, a tylko jego obszaru" .

Grabski oceniał, że sama tylko różnica jakości gruntów pozwalała na średnią wydajność folwarków o 25% wyższą niż w gospodarstwach chłopskich. Z dziedziny zaś inwestycyjnej przypomnijmy tylko, że 84% nawozów sztucznych, wytwarzanych u nas przed wojną, szło na folwarki, a tylko 16% dla gospodarstw chłopskich.

Drugi podstawowy czynnik koncentracji kapitału w rolnictwie — siła robocza — przedstawiał się następująco:

Według spisu z r. 1921 w gospodarstwach o obszarze ponad 50 ha pracowało około 700.000 ordynariuszy, służby domowej i rob. sezonowych. Do tego dochodziła stale rosnąca ilość nędznie opłacanych robotników dniówkowych spośród wiejskiej biedoty. Wg. prof. Piekałkiewicza ilść robotnikodni, zużytkowanych rocznie przez folwarki przekraczała 420 milionów, co odpowiada cyfrze niemniejszej od półtora miliona stałych robotników.

Pod tym względem rozwój kapitalistycznej eksploatacji posunął się w polskim rolnictwie dalej, niż w byłej Rosji carskiej, gdzie zachowały się do końca mocne pozostałości form bardziej prymitywnych, opartych na wyzysku przez arendę. Lata chieno-piastowskiej „reformy rolnej" i czasy ich kontynuatora Staniewicza oraz tzw. „poniatowszczyzny" — to czasy świadomie popieranej koncentracji kapitału w rolnictwie, przede wszystkim na bazie folwarcznej.

Walka

(Wieś w

I.

Jeżeli podkreślili na wstępie wzrastający ciężar gatunkowy innych niż ziemia elementów kapitału, koncentrowanego w rolnictwie, to nie należy jednak zapominać, że tendencja najbogatszej części wsi do zaokrąglania swych posiadłości kosztem chłopa biednego, a również i kosztem średniego, znajdywała — zwłaszcza w ostatnich latach przed wojną — poparcie ze strony czynników rządzących krajem. Szło tu zarówno o rodzaj „piorunochronu“ przed rosnącą groźbą zaburzeń socjalnych na wsi, jak i o cennego spólnika w eksploatacji wsi przez kapitał finansowy.

W końcu 1934 roku były minister rolnictwa, Staniewicz, oświadczył (na zjeździe w Toruniu), że państwo nie powinno interweniować w proces „naturalnego doboru“, który nazwał „odsiewaniem słabszych gospodarstw“. Do tego „odsiewania“ przyczyniła się walnie, właśnie w ostatnich latach Polski sanacyjnej, tzw. akcja scaleniowa, swoisty surogat pogrzebanej reformy rolnej. Praca Krzysztofika „Jasieniówka — wieś powiatu sokalskiego“ (Poznań 1934) stwierdza wręcz, że po likwidacji szachownicy — gospodarstwa do 10 ha otrzymały ziemi mniej, a gospodarstwa większe — ziemi więcej, niż posiadały przed komasacją. O tym, że chłopom biedniejszym dostawały się przy tej okazji grunta najgorsze, o tym, że ich budynki — najczęściej w stanie zniszczonym — waliły się w próchno, skoro tylko próbowano je przenieść o kosztach nadmiernych komasacji i o wystąpieniach chłopów z widłami przeciw geometrom głośno było w tych czasach w całym kraju. Był to jeszcze jeden z czynników, wpływających na koncentrację kapitału w rolnictwie, przy równoczesnej akumulacji nędzy na wsi polskiej. Innym takim czynnikiem była akcja melioracyjna, która pozostawiła w pamięci chłopskiej trwały ślad w postaci nieufności do wszelkich przedsięwzięć, angażujących wieś poważniej kredytowo.

System kredytowy stanowi jeden z podstawowych czynników procesu koncentracji kapitału w rolnictwie i wywłaszczania drobnych oraz średnich chłopów, zwłaszcza w epoce kapitału finansowego. W roku gospodarczym 1927/28, tj. na progu światowego kryzysu rolnego, średnie zadłużenie gospodarstw od 2 do 50 ha wynosiło (wg. „Badań nad opłacalnością gospodarstw włościańskich“, Warszawa 1929), złotych 211 na hektar, przy rocznym dochodzie zł 210 z ha.

Im mniejsze było gospodarstwo, tym cięższy był dlań kredyt uzyskany; po pierwsze — często był to kredyt **nieprodukcyjny** (działy rodzinne, choroba itd.), po drugie — najczęściej posiadał charakter

lichwiarski. Nie wszyscy mieli możność korzystania z kredytów Państwowego Banku Rolnego, czy B.G.K., które zresztą obdarzały swymi względami w pierwszym rzędzie obszarników.

Świadczy o tym następująca tabela Instytutu Gospodarstwa Społecznego:

KREDYT PIENIĘŻNY NA 1 ha W ZŁOTYCH

Obszar gosp. w ha	Kredyt w PBR	W innych inst. kredyt.	U osób prywat.	Ogółem
0 — 5	16	71	154	241
5 — 10	46	57	87	190
10 — 15	82	71	55	208
15 — 20	30	52	38	120
20 — 50	149	37	64	250

Dla gospodarstw mało — i średniorolnych źródłem kredytu był w 45 do 60 procent wierzyciel prywatny (w osobie obszarnika, kupca, księdza, bogatego sąsiada). Przy tych lichwa prywatna pełniła tu często funkcję „rozprowadzania" kredytu bankowego, ściągając własny haracz za gwarancję udzieloną przez siebie. Splatały się tu dwa procesy ekspropriacji. Jeden, którego najwierniejszym obrazem są **księgi hipoteczne**. Był to proces, który nazwać możemy **odwróceniem własności**; faktycznym bowiem właścicielem gruntu i gospodarstwa chłopskiego stawał się **bank** — wbrew legalnym pozorom. Drugi proces, odbywający się na skalę lokalną, zobrazował Tadeusz Zakrzewski w wydanej w roku 1927 pracy pt. „Lichwa na wsi". Cytujemy z niej kilka charakterystycznych ustępów:

Kasa Stefczyka w Markowej, powiat Przeworsk, komunikuje, iż: „jest kilkanaście takich pożyczek, iż od 100 zł pobierają rocznie 1/4 morga gotowych zbiorów plonu, a przeważnie koniczynę na paszę".

Kasa w Chomranicach, powiat Nowy Sącz, podaje: „rolnik z tutejszego okręgu pożyczył od swego sąsiada sumę 200 zł na pogrzeb syna, dając mu w używanie mórg ziemi ornej do czasu, dopóki mu nie zwróci powyższej kwoty, a sam mając liczną rodzinę nie może się utrzymać i wyżywić z reszty gruntu".

Kasa w Chełmcach, powiat Kielce pisze, iż na zastaw trzeba dać „kawał pola, gdzie się sieje trzy ćwierci zboża, za 100 zł pożyczki".

W ślad za wydzieraniem ziemi przez lichwiarza dochodziło — jak w starożytności lub w średniowieczu — do pozbawiania dłużnika i je-

go rodziny wolności osobistej! Zakrzewski podaje na końcu swej pracy o lichwie na wsi:

Kasa w Bachowicach, pow. Oświęcim komunikuje, że **„wierzyciel posyłał dłużnika na dorobek do innych ludzi“.** A kasa w Jastrzębce Nowej, pow. Tarnów pisze: „znaczną część u prywatnych wierzycieli musi ludność w procentach odrabiać w polu, dawać łąki z sianem; biorą bydło na wychówek od pieniędzy, **dzieci dają na służbę od pieniędzy pożyczonych“.**

Na tle chłopskiego głodu ziemi i zadłużenia, ogólnego kurczenia się rynku wewnętrznego i produkcji przemysłowej oraz rosnącej dominacji Polski przez wielki kapitał zagraniczny — dokonywała się u nas koncentracja kapitału w rolnictwie, barbarzyńska w swych formach, niesłychanie bolesna w swych skutkach dla ludności. Olbrzymia armia rezerwowa proletariuszy i półproletariuszy wiejskich, nie znajdując ujścia w rolnictwie ani w przemyśle, szukała go częściowo w emigracji. Liczba polskich robotników rolnych rosła szczególnie w Niemczech, ale również we Francji i w krajach zamorskich — mimo coraz ostrzejszych po wojnie ograniczeń imigracyjnych. Nawet w latach wysokiej koniunktury rolniczej proces ten trwał nieprzerwanie, jak dowodzą następujące cyfry:

LICZBA ROLNIKÓW EMIGRUJĄCYCH Z POLSKI

1927	1928	1929
105.514	119.493	190.509

Po wybuchu światowego kryzysu rolnego pęd do szukania chleba zagranicą zaostrzył się z natury rzeczy. Natknął się on na nowe przeszkody w objętych ogólnym kryzysem przodujących krajach kapitalistycznych i na falę reemigracji, często przymusowej (masowe ekspulsje z Francji). Toteż mimo — żałosnych zresztą — prób zabezpieczenia ich losu przez umowy emigracyjne, kontraktowanie naszych wychodźców odbywało się na coraz gorszych warunkach. Ludzie jednak szli na tułaczkę, gdyż nakreślony wyżej kierunek ewolucji wsi polskiej i całej gospodarki narodowej nie pozostawiał im innego wyjścia.

II. ODWRÓCENIE KIERUNKU ROZWOJOWEGO

Reformy społeczne, wynikłe z ducha Manifestu PKWN, otworzyły drogę skutecznej walki o zasadniczą zmianę kierunku rozwoju wsi naszej.

Według dotychczasowych danych ziemię z Reformy Rolnej otrzymało około 360.000 rodzin bezrolnych, małorolnych i średniorolnych (nie licząc ogrodników i wiejskich rzemieślników), przy czym na ziemiach dawnych pozostaje jeszcze do obsadzenia 268.000 ha gruntów, głównie w wojew. poznańskim i pomorskim. Cyfry te nie obejmują kilkudziesięciu tysięcy, pozostających jeszcze do obsadzenia, gospodarstw po ukraińskich i białoruskich repatriantach do ZSRR oraz 94.000 gospodarstw poniemieckich, znajdujących się w obrębie dawnych granic państwa polskiego.

Na Ziemiach Odzyskanych, gdzie osadnictwo objęło już niemal całość gruntów po-bauerowskich, rozpoczyna się szeroka fala osadnictwa na gruntach po-junkierskich, która przyjmie dwie zasadnicze formy: 1) spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze i 2) kontrakty najmu dla robotników rolnych, z gwarancją przekazania im ziemi na własność i zabezpieczenia w niezbędne minimum inwentarza po upływie pięcioletniego kontraktu. Cyfra osadników na roli sięga tam już dzisiaj 400.000, a według Narodowego Planu Gospodarczego ma ona dojść do 575.000 rodzin w roku 1949.

Czyni to w sumie milion rodzin, czyli ponad 4 miliony ludności, od której odliczyć wypada milion ludności wiejskiej repatriowanej zza Bugu, która tylko zamienia jedną własność gruntowną na drugą. Po tym obliczeniu otrzymujemy z górą trzy miliony ludności, przechodzącej ze stanu proletariusza lub półproletariusza wiejskiego do stanu samodzielnego gospodarza. W praktyce cyfra ta okaże się niewątpliwie większa, jeśli zgodnie ze słusznym życzeniem bezrolnych i małorolnych, dokonana zostanie rewizja nieuzasadnionych przydziałów ziemi, zwłaszcza poniemieckiej — nie chłopom, częstokroć byłym obszarnikom.

Poniatowski, bratanek byłego sanacyjnego ministra rolnictwa określał w swoim czasie ilość ludzi „zbędnych" na wsi w Polsce obszarniczo-kapitalistycznej na 8.800.000. Z obrachunku dokonanego wyżej wynika, że Reforma Rolna — w szerokim tego słowa znaczeniu, tzn. wraz z Ziemiami Odzyskanymi już sama przez się likwiduje ponad trzecią część owego przeludnienia. W rzeczywistości jest to znacznie więcej, skoro się weźmie pod uwagę zmniejszenei liczby mieszkańców Polski prawie o jedną trzecią (wg. ostatniego spisu ludności).

Jakiż los czeka te miliony uwłaszczonych? Czy nie grozi im ponowne „wypłukiwanie z własności" — zgodnie z głoszonym ongiś

przez pana Staniewicza „naturalnym doborem gospodasrtw", który jest niczym innym jak żelaznym prawem **kapitalistycznego** rozwoju wsi? Prawo to, zaobserwowane przez Marksa po uwłaszczeniu chłopów przez burżuazyjną Rewolucję Francuską, występowało u nas po każdej mniejszej lub większej akcji uwłaszczeniowej — tym bezwzględniej, że uwłaszczenia chłopów w drodze rewolucyjnej Polska do roku 1944 w ogóle nie znała.

Sprawa groźby „wypłukiwania" chłopa średniorolnego przez kapitał i walki przeciwko tej groźbie jest dziś szczególnie doniosła — z uwagi na Reformę Rolną, która podniosła, względnie stworzyła warunki dla podniesienia olbrzymiej większości małorolnych i bezrolnych na pozycję gospodarza średniorolnego. W tym miejscu podkreślmy tylko kilka zasadniczych różnic między przedwojenną **parcelacją z długami**, niosącą już w swym założeniu przyszłą ekspropriację większości nowoutworzonych gospodarstw, a PKWN-ową Reformą Rolną. W okresie międzywojennym płacono za hektar ziemi nabytej w drodze parcelacji równowartość stu do dwustu kwintali zboża, w zależności od koniunktury; przy czym zobowiązania pieniężne parcelantów, zaciągnięte w okresie przedkryzysowym, wzrosły dwu i trzykrotnie w swej wartości realnej po światowym spadku cen zboża. Obecnie artykuł 14 cz. 1 Dekretu PKWN ustala cenę ziemi średniej jakości w wysokości 15 kwintali żyta, zostawiając nabywcy swobodę spłaty w gotówce albo w naturze. Artykuł 18 tegoż dekretu głosi, że „nabywca otrzymuje ziemię w stanie wolnym od wszelkich długów i ciężarów". Artykuł 14, cz. 2 i 3 rozkład spłątę małorolnym i średniorolnym na 10 lat, bezrolnym na 20 lat, a w wypadkach specjalnych trudności materialnych pozwala nabywcy na wpłacenie pierwszej raty dopiero po trzech latach gospodarowania. Wreszcie artykuł 13 głosi, że — z wyjątkiem szczególnych wypadków, o których decyduje Gminna Rada Narodowa — „gospodarstwa utworzone na podstawie niniejszego dekretu nie mogą być w całości lub w części dzielone, sprzedawane, wydzierżawiane i zastawiane".

Przytoczone wyżej ustępy świadczą, że polityka nowej Polski od pierwszych chwil miała na widoku **uchronienie parcelantów przed długami i przed naciskiem elementów kapitalistycznych,** zmierzających — jak to widzimy na przykładach sprzed wojny — do wyzucia ich z ziemi.

Bodajże niemniejsze znaczenie posiada **faktyczne przywrócenie własności** licznym średnim gospodarzom przez **oddłużenie**, z którego wielka ich część skorzystała w związku z przejęciem wielkich banków przez Państwo Ludowe.

Rozpatrując zjawisko przeludnienia wsi i związanej z nim pauperyzacji chłopów, obrońcy własności obszarniczej przed wojną wskazywali jako jedyne wyjście: emigrację do miast (o poważniejszej emigracji zagranicę nie było już mowy), przeoczyli przy tym ze zrozumiałych powodów fakt, że jedną z głównych tam dla rozwoju przemysłu był **brak rynku wewnętrznego**, związany z małorolnością i bezrolnością. Chłopskiemu hasłu walki o ziemię usiłowali oni przeciwstawić hasło walki o stragan żydowski. Głodowa migracja, względnie parcie bezrobotnej masy chłopskiej ku miastom obniżało z kolei standart życiowy robotnika miejskiego i związanych z nim ekonomicznie warstw drobnomieszczaństwa, co również kurczyło rynek wewnętrzny .W tym samym kierunku działała antyrobotnicza i antychłopska polityka karteli, zaostrzających wyzysk robotników w przemyśle i rozwierających nożyce cen przemysłowych i rolnych. Nacisk kapitału zagranicznego, decydującego u nas o polityce podstawowych karteli, dusił rozwój krajowych sił wytwórczych, czego przykładem może służyć spadek o 40% polskiej produkcji stali w okresie 20-lecia międzywojennego lub fakt zamknięcia w tym samym okresie 19 kopalń węgla na ogólną ilość 60 kopalń istniejących u nas przed wojną.

Wszystko to sprawiało, że gadanie o industrializacji bez reformy rolnej, a przede wszystkim bez obalenia władzy karteli i obszarników — było tylko nędzną demagogią.

Nowa władza, władza robotników i chłopów była niezbędnym warunkiem dla odwrócenia kierunku rozwojowego kraju. Pierwszym krokiem na nowej drodze rozwoju stała się **Reforma Rolna. Unarodowienie wielkiego przemysłu** stanowiło z kolei zasadniczy krok dla nowego kierunku rozwojowego wsi polskiej. Symboliczne w tym względzie jest twierdzenie autorów Narodowego Planu Gospodarczego, że przemysł nasz w ciągu najbliższych trzech lat będzie w stanie zatrudnić całkowity doroczny przyrost naturalny ludności wiejskiej plus 300 do 400.000 istniejącego jeszcze nadmiaru sił roboczych na wsi.

III. PLAN TRZYLETNI A UTRWALENIE NOWEGO KIERUNKU ROZWOJU

Dla budowniczych nowego ustroju wsi polskiej, opartego na historycznym dekrecie PKWN z 6 września 1944 r., było jasne od pierwszej chwili, że nie wystarczy chłopu dać ziemię, lecz trzeba go w tej nowej własności utrwalić.

W pierwszym rzędzie oznacza to **zabezpieczenie przed plagą rozdrobnienia gospodarstw.**

Literatura Polski przedwojennej pełna jest opisów niszczącej siły procesu rozdrobnienia gospodarstw chłopskich. W wydanej przez Instytut Puławski broszurze Stefana Brody o zadłużeniu drobnych gospodarstw (Warszawa 1936) czytamy:

„Pomimo wzrostu spłat rodzinnych, opinie ankietowanych wskazują, że proces drobnienia i karłowacenia gospodarstw w ostatnich latach przybrał dość szybkie tempo. Brak gotówki własnej „bo niema z czego zaoszczędzić" oraz niemożność zaciągnięcia większej pożyczki (nie ma gdzie), a także niechęć do obciążenia gospodarstw ze względu „na niewiadome warunki spłaty w przyszłości" powoduje dalsze rozdrabnianie się gospodarstw „a przez to robi się dużo biedaków, bo taki wyżyć z tej ziemi nie jest w stanie, a **zarobku ubocznego nie znajdzie".** Gospodarz z powiatu krasnostawskiego pisze „Spłat rodzinnych nikt nie robi, dzielą się na zagony i z tego powodu wynikają różne nieporozumienia i nędza rośnie w zastraszający sposób".

Na niektórych znowu terenach — w szczególności w woj. poznańskim, gdzie na skutek majoratu powstała tradycja niedzielenia gospodarstw, spłaty rodzinne legły tak ciężkim brzemieniem na mniejszych rolnikach, że powodowały ich radykalną eliminację.

Pauperyzacja przez rozdrobnienie gospodarstw była — w warunkach niedorozwoju przemysłu — udziałem również coraz liczniejszych gospodarstw średniorolnych. W wydanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego „Pamiętnika chłopów" znajdujemy wypowiedź gospodarza, który w roku 1918 posiadał 30 morgów, w roku 1926 — już tylko 18 morgów i opowiada dalej: „po trzech latach miałem już z górą 6.000 zł długu, a pożyczyłem może 1.500 złotych może i nie, a reszta to tak szalenie szybko mnożyły się procenty. „W roku 1929 puścił ziemię w dzierżawę, sam przeniósł się do Warszawy jako robotnik najemny. Wkrótce jednak musi wrócić na gospodarkę, a zadłużenie jego wynosi 7.300 zł. Pisze: „no i cóż z tego, że ma-

gazyny fabryczne zawalone są dzisiaj różnymi wytworami fabrycznymi, nie ma na nie zbytu, bo główny odbiorca tych rzeczy, drobny chłop nie ma pieniędzy, jest zbankrutowany i nie prędko będzie mógł te rzeczy kupować!".

To jedno zdanie chłopa średniorolnego stanowi dobitną odpowiedź demagogicznym programom industrializacji Polski bez radykalnej zmiany ustroju politycznego i społecznego. Jakże inaczej wygląda zagadnienie nierozdrabniania gospodarstw w świetle nowej rzeczywistości, zwłaszcza w świetle planu trzyletniego! Oto jakim językiem zmuszony jest przemawiać odpowiedzialny kierownik przemysłu narodowego w nowej Polsce w roku 1946:

„Do roku 1949 potrzeba nam na tych ziemiach (Odzyskanych — przyp. nasz) 200 tysięcy robotników i my ich nie dostaniemy z reemigracji, nie dostaniemy z rezerw na starych zakładach przemysłowych, bo i one będą rosły, nie dostaniemy z żywiołowego napływu, bo ręce robocze będą potrzebne i w spółdzielczości, i w handlu, i na kolejach, i w budownictwie dróg, i w budownictwie portów, i będzie walka, i konkurencja o siłę roboczą.

„Czy nie ma rezerw siły roboczej w kraju? Niedawno wpadł mi w ręce list chłopa z Rzeszowskiego, napisany do tygodnika „Chłopska Droga". Chłop dziękuje Rządowi Jedności Narodowej za Reformę Rolną, która powiększyła obszar jego gospodarstwa, zdaje się z dwóch do trzech i pół ha. Powiada, że to mu ulżyło, a jednocześnie chłop pisze: „Mam dwóch dorosłych synów, oni są mi w mojej małej gospodarce niepotrzebni. Piszecie tyle w swoim tygodniku, że się rozwija przemysł, napiszcie do ministra przemysłu, żeby zabrał mi moich synów i ulokował gdzieś na fabrykę.

„Myśmy ich wzięli i myśmy ich ulokowali. Ale to zadanie, które dziś stoi przed nami, to jest nie wzięcie dwóch synów chłopa z Rzeszowskiego, ale to jest rozpoczęcie zorganizowanej akcji, mającej na celu stopniowe, planowe przenoszenie nadwyżek siły roboczej ze wsi do miast.

„Można i trzeba będzie w roku 1947 tworzyć przy wielkich zakładach przemysłowych wzorowo zorganizowane internaty. Trzeba do tych internatów brać młodzież wiejską i miejską, trzeba jej zapewnić ubranie, obuwie, wyżywienie, pościel, opał, kąpiel, higienę i rozrywkę. Trzeba ją związać z tym zakładem fabrycznym, trzeba ją uczyć fachu i jednocześnie uzupełniać jej ogólne wykształcenie

obywatelskie". (z przemówienia ministra przemysłu, tow. Minca na II. Zjeździe Przemysłowym Ziem Odzyskanych we Wrocławiu).

Zahamowanie, nieuniknionego w przedwojennych warunkach, rozdrobnienia gospodarstw nie jest jedynym czynnikiem wzmacniania własności chłopskiej przez przewidziany w planie trzyletnim rozwój narodowego przemysłu.

Rozwój ten oznacza wybitne **zwiększenie chłonności rynku miejskiego na chłopskie artykuły spożywcze.** Wystarczy przypomnieć, że same tylko fabryki i kopalnie uspołecznione będą potrzebowały o 324.000 więcej robotników niż zatrudniają obecnie, (nie wliczając w to fabryk monopolowych), przemysł budowlany — 229.000 nowych pracowników, komunikacja — 63.000, spółdzielczość — 95.000 itd. Jeśli idzie o sektor prywatnej inicjatywy w miastach, to przewiduje się dwukrotny wzrost zapotrzebowania sił roboczych w przemyśle (ze 150.000 na 300.000) i w rzemiośle (z 493.000 na 1.000.000.

Aby ocenić, jak to głęboko odwraca kierunek rozwoju naszego rolnictwa w porównaniu ze stanem przedwojennym warto przypomnieć ówczesną tendencję do zastępowania kurczącego się rynku krajowego na ziemiopłody — sztucznie podtrzymywanym przez „dumping" eksportem. W jednym tylko roku 1934 wypłacono u nas obszarnikom tytułem premii wywozowej za zboże i tzw. „zwrotu ceł" 80.000.000 złotych.

Cechą charakterystyczną ówczesnego eksportu był związany z nim stały i konsekwentny **spadek spożycia wewnętrznego w kraju** — można rzec odwrotnie proporcjonalny do wzrostu wywozu zagranicę. Świadczy o tym poniższa tabelka przewozów kolejowych, zestawiona wg „Małego Rocznika Statystycznego" na rok 1936.

PRZEWOZY ZBÓŻ I STRĄCZKOWYCH NA KOLEJACH NORMALNOTOROWYCH

(w tys. ton)

Lata:	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935
Nadanie wewnętrzne:	1217	1118	1239	1028	823	875	957	855
Nadanie zagranicę:	179	466	416	316	322	467	706	629

Trzyletni plan gospodarczy nowej Polski obliczony jest przede wszystkim na powiększenie spożycia pracujących miasta i wsi: mąki pszennej do 47 kg na głowę ludności (w r. 1938 — 43 kg, w r. 1946 — 15 kg), cukru do 18 kg (1938 — 12 kg, 1946 r. — 7 kg), tłuszczów do 8,8 kg (1938 — 3,4 kg, 1946 — 3 kg) itd. Równocześnie przewiduje się wzrost eksportu — już nie jako namiastkę rynku wewnętrznego, lecz jako uzupełnienie (w drodze wymiany z zagranicą) niewystarczającej jeszcze krajowej produkcji artykułów pierwszej potrzeby, uzupełnienie naszego pogłowia końskiego i bydlęcego, naszego parku maszynowego, materiału dla elektryfikacji itd. Przy tym kurs na możliwie jak najdalej idącą przeróbkę przeznaczonych na eksport artykułów tu w kraju stanowić będzie dodatkowe źródło wzrostu dochodu narodowego i dochodu samych gospodarstw chłopskich, zwiększając siłę nabywczą ludności.

Dalszym doniosłym czynnikiem wzmocnienia dawnych i nowoutworzonych gospodarstw chłopskich dzięki rozbudowie przemysłu jest stworzenie dla nich rynku na surowce produkowane na wsi. Nasz przemysł cukrowniczy, produkujący obecnie 171.000 ton rocznie, ma osiągnąć w roku 1949 produkcję 500.000 ton. Oznacza to zwiększenie zapotrzebowania na buraki z 1.315.000 ton do 3.660.000 ton. Przy tym ustalone jest, że 85% tego zapotrzebowania ma być pokrywane z zakupów u chłopskich producentów (przed wojną polskie cukrownie pokrywały swe zapotrzebowanie tylko w 40% u chłopów). To samo tyczy się roślin oleistych, włóknistych, kartofli dla krochmalń i gorzelń, żywca dla przemysłu mięsnego, garbarskiego itd.

I tu wypada przypomnieć przedwojenny kierunek ewolucji wsi polskiej, spychanej coraz bardziej ku zamkniętej gospodarce naturalnej.

Nawet w roku wysokiej koniunktury 1927-28, na ogólną wartość produkcji gospodarstw wiejskich (bez pasz, zużywanych w gospodarstwie), ocenianą na 11,2 miliarda złotych, produkcja rynkowa wsi nie przekraczała 4 miliardów („Rolnik-Ekonomista" z 14.VII.1929). Nie wolno przy tym zapominać, że była to produkcja rynkowa w pierwszym rzędzie obszarnicza i cienkiej — około 2% ogólnej masy gospodarstw liczącej — warstwy chłopskich kapitalistów. Podaż rynkowa chłopów średnio a zwłaszcza małorolnych miała za swój główny bodziec strach przed komornikiem sądowym i egzekutorem podatków; była to — w coraz większym stopniu — część ujęta z „niezbędnego produktu", tzn. z wartości własnej siły roboczej.

Toteż indeks spożycia przez wieś artykułów przemysłowych wyglądał u nas następująco:

1928	100,0
1929	104,6
1930	89,8
1931	76,2
1932	56,8
1933	49,4
1934	44,8
1935	51,0
1936	51,5

Spożycie nafty spadło u nas w latach 1929-35 z 4,4 kg do 3,8 kg (sa głowę ludności), soli — 9,9 kg do 8.1 kg, zapałek z 1.083 szt. do 488 szt. Są to cyfry spadku ogólnego, przy czym na wsi spadek ten był jak wiadomo znacznie gwałtowniejszy. Świadczy o tym naprzykład wzrost spożycia soli skażonej (tzw. bydlęcej), którą wieś zastępowała sól białą: z 53.000 ton w roku 1929 do 72.000 ton w roku 1935 (w roku 1937 spożycie soli bydlęcej doszło do 90.000 ton).

Rugowanie wsi z ogólnonarodowego kręgu gospodarki towarowowymiennej miało swe nieuniknione skutki w dziedzinie społecznokulturalnej. Separatyzm dzielnicowy — dziedzictwo trójzaborowej niewoli — miast zamilknąć, trwał i przerastał w ciasny partykularyzm ludzi „tutejszych", przyjmujących nieufnie, a niekiedy wręcz wrogo rodaka z innego powiatu. Pozostałością tych czasów wstecznictwa sanacyjnego są tarcia, istniejące jeszcze u nas niestety — zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych.

Za to symbolem **Polski, która rośnie** — wolnej od partykularyzmów politycznych, gospodarczych i kulturalnych — jest stworzone przez Rząd Jedności Narodowej **województwo śląsko-dąbrowskie.** Podwójny amalgamat: etniczny (Zagłębiacy, Ślązacy, Opolanie, Zabużanie...) i gospodarczy (wielki przemysł, a obok rolnictwo z szerokim i bliskim rynkiem zbytu) — oto obraz Rzeczypospolitej „Jedynej i niepodzielnej", wyrastającej z tej najprawdziwszej rewolucji narodowej.

Polska bez karteli i obszarników nie ma powodu obawiać się nasycenia swych rynków. Bierzemy śmiało kurs na coraz większy **wzrost udziału produkcji towarowej w gospodarce chłopskiej,** na **wzrost udziału wsi w gospodarce towarowej kraju,** równoznaczny —w nie-

kapitalistycznej, ludowej, konsekwentnej demokracji — ze wzrostem dobrobytu wszystkich warstw pracującej ludności.

Ważnym wreszcie czynnikiem wzmocnienia indywidualnych gospodarstw chłopskich jest zdecydowany kurs na ich uzbrojenie techniczne, wyrażone w Planie Trzyletnim.

Ogólna wartość produkcji maszyn rolniczych wynosiła w ostatnim roku przed wojną 18.000.000 złotych; w roku 1949 osiągnie ona 51.000.000 zł przedwojennych w Planie Trzyletnim.

W roku 1938 chłopi zakupili 95.000 ton nawozów sztucznych, w bieżącym roku wieś otrzymała 270.000 ton nawozów; w roku 1949 otrzyma 810.000 ton nawozów. W latach 1918 — 1938 elektryfikowano co roku przeciętnie 22 wsie w Polsce; w bieżącym roku zelektryfikowaliśmy już 370 wsi; w roku 1947 zelektryfikujemy 453 wsie; w roku 1948 — 600 wsi; w roku 1949 — 1.000 wsi. Tempo wzrostu jest coraz szybsze.

Wieś woła o inwestycje. Woła nie tylko na skutek ruiny wojennej. Woła dlatego, że nie chce dłużej mieszkać pod strzechą słomianą, a pod dachówką. Ze światłem w domu, z motorkiem elektrycznym, z nowoczesnymi budynkami gospodarskimi itd. Coraz częściej dyskutuje się na wsi o traktorach. Wyzbywając się coraz bardziej szerzonej przez reakcję absurdalnej paniki „kołchozowej", chłopi poważnie rozstrząsają względy techniczne, przemawiające za i przeciw traktorom — ukształtowanie i rozmiar terenu, charakter gleby, głębokość i szybkość orki, sprawę obornika itd. oraz względy gospodarczo-organizacyjne: udostępnienie traktorów mniejszym gospodarstwom, którym trudno jest wyżywić konia, sprawę wykwalifikowanego personelu, problem gestii państwowej czy spółdzielczej traktorów itd.

Dyskusje te — szczerze mówiąc — wyprzedzają jeszcze w wielkiej mierze nasze aktualne możliwości. Mimo to znaczenie ich jest ogromne. Są one wyrazem rosnącej ufności chłopa — nawet tego, który się jeszcze poddaje propagandzie reakcji — ufności we własną przyszłość i w związek tej przyszłości z nowym reżimem ludowym. Są one dla nas cenną pomocą w planowaniu przyszłości, opartej na twórczej woli i myśli ludowej. Są one przejawem zmieniającego się stosunku chłopa do techniki i organizacji, świadomości, że przyszłość jego samodzielnej gospodarki to nie tyle własny koń, ile jak najwięcej własnych krów, trzody chlewnej itd. oraz spółdzielczy

ośrodek gminnej Samopomocy, zaopatrzony w traktor, elektryczny motor na kołach, młockarnie i inne nowoczesne maszyny.

Jeszcze nam do tego daleko. **Jeszcze walczymy i walczyć będziemy o jak największą ilość własnych koni dla gospodarstw chłopskich.** Jeszcze — w braku dostatecznej ilości zarówno koni jak traktorów — musimy rozwinąć maksimum inicjatywy technicznej w dziedzinie przejściowych form, poprzedzających zastosowanie wielkiej techniki w rolnictwie, jak np. „motopług" (połączenie pługa dwuskibowego z motorkiem typu motocyklowego, używane w Niemczch podczas wojny, gdy traktory były rekwirowane dla frontu).

Jeszcze w dziedzinie elektryfikacji wsi musimy się ograniczać w pierwszym Planie Narodowym do wykorzystania istniejących linii wysokiego napięcia.

Ale już w pierwszym planie przewidziana jest budowa nowej sieci Śląsk — Łódź — Warszawa, czterdziestu lokalnych turbozespołów o łącznej mocy 300 megawattów) i średniej mocy elektrowni w Miechowicach (150 MW). Ale już pierwszy Plan przewiduje uruchomienie produkcji traktorów w „Ursusie" (pierwszy rok 300 sztuk, następny 1000 sztuk itd.), przy czym opracowane rysunki obliczone są na obsługę indywidualnych gospodarstw chłopskich.

Łącznie z importowanymi traktorami, nasz park traktorowy na usługach rolnictwa ma osiągnąć w 1949 roku 15.000 sztuk, z czego część przeznaczona jest na majątki państwowe. część na likwidację odłogów i przygotowanie terenów dla nowych osadników, a 3.000 traktorów zostanie oddane na własność gminnym spółdzielniom Samopomocy Chłopskiej.

Pierwsza partia tych traktorów pójdzie na chłopskie zagony już w czasie wiosennej orki 1947 r.

Początek skromny, ale kierunek wytknięty. Z równi pochyłej, wiodącej w przepaść ruiny gospodarczej i technicznej, gospodarstwo chłopskie wyszło na drogę, wiodącej ku coraz większej zamożności i kulturze.

IV. STOIMY PO STRONIE CHŁOPA

Perspektywa, którą nakreśliliśmy wyżej, będzie miała głęboki wpływ na stosunki społeczne wsi polskiej i na wzajemne stosunki między chłopami a klasą robotniczą.

Wpływ ten da się zawrzeć w dwóch głównych punktach następujących:

1) przeciwdziałanie proletaryzacji wsi,

2) coraz ściślejszy (rodzinny, że tak powiemy) związek wsi z miejską klasą robotniczą.

Jak dalece przeprowadzone reformy i dająca się przewidzieć dalsza ewolucja hamują już dziś tradycyjną reprodukcję „bandosów", świadczą echa dochodzące nas z dwóch typowych, acz odmiennych terenów proletaryzacji chłopa przed wojną: z woj. poznańskiego i rzeszowskiego. Poznańskie — to najtypowszy u nas przed wojną teren proletaryzacji klasycznej — tzn. likwidacji drobnej własności chłopskiej na rzecz garstki chłopów kapitalistów. Rzeszowskie, to najtypowszy do niedawna teren procesu, który tow. Fiedler określił (w swej pracy „O sprawie chłopskiej") mianem „proletaryzacji z ziemią", to znaczy na coraz uboższym „własnym" gospodarstwie (w odróżnieniu od poznańskiej proletaryzacji bez ziemi). Otóż z obu województw dochodzą nas informacje o wypadkach oddawania w dzierżawę części gruntów przez największych gospodarzy — z powodu trudności związanych ze znalezieniem parobka.

Pewne paradoksy zdają się przeczyć temu naszemu twierdzeniu. W takim np. „przodującym" pod względem przeludnienia wsi województwie jak krakowskie, ludzie duszą się na działkach karłowatych, a odsetek idących na osadnictwo spółdzielczo-parcelacyjne lub do przemysłu na Zachód jest tam jeszcze bardzo znikomy. Słyszeliśmy już z tego powodu deklamacje o „wrośnięciu w zagon rodzinny" i mieliśmy propozycję ostrego nacisku ekonomicznego, aby tych małorolnych wypchnąć siłą — dla ich własnego dobra — na Zachód.

Odrzucamy zarówno diagnozę jak i lekarstwo. Siłę stosujemy i stosować będziemy wobec faszystowskiego podziemia i jego wspólników, ale nie wobec chłopów, którym pragniemy dopomóc. Władza, której jesteśmy współtwórcami, czerpie swą siłę z faktu, że broni realnych, istotnych interesów olbrzymiej większości narodu. Prawda ta w swojej całości czy w poszczególnych fragmentach przenika i coraz mocniej przenikać będzie do umysłów.

Naszą rzeczą jest przyspieszyć to zrozumienie na gruncie praktycznego doświadczenia mas chłopskich. Znamy fakt, że jeden chłop z olkuskiego, który znalazł się w pow. grodkowskim nad Nysą, potrafił osobistym świadectwem spowodować wyjazd 40 rodzin ze swej gminy rodzinnej i utworzenie dwóch spółdzielni parcelacyjno-osadniczych, które już dziś są nieźle zagospodarowane. Kilka takich przykładów, kilka spółdzielni utworzonych, przewiezionych i urzą-

dzonych pod troskliwą opieką władz i partii demokratycznych, a możemy wywołać lawinę nowego osadnictwa. Masy czują perspektywę, czekają jeszcze, ale wyjście ich z pozycji wyczekującej jest już problemem znacznie bardziej politycznym, niż ekonomicznym.

Z drugiej strony pęd naszej młodzieży chłopskiej do szkół przemysłowych (i niesłuszne — zauważmy mimochodem — lekceważenie przez nią szkół rolniczych) zadaje również kłam agrarystycznym frazesom o „zrośnięciu" z ziemią, którym ulega też część naszych towarzyszy. Chłop jako realista wie, że kiedy jeden brat znajdzie pracę na odpowiednich warunkach i możliwość awansu w przemyśle, drugiemu łatwiej będzie utrzymać się na rolnym gospodarstwie i uniknąć proletaryzacji.

Trzeba przy tym zauważyć, że ta klasa robotnicza, z którą wieś łączy się i coraz bardziej łączyć się będzie nićmi wspólnych interesów i pokrewieństwa, sama też coraz bardziej oddalać się będzie od typu proletariatu, pracującego na garstkę kapitalistycznych wyzyskiwaczy. Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje ogólny wzrost zatrudnienia w sektorze uspołecznionym z 2.535.000 (rok 1946) do 3.293.000 (rok 1949) czyli o 758.000 ludności.

Wulgaryzatorzy marksizmu, którzy nigdy Marksa nie czytali, mogą nas tu posądzić o „odstępstwo" albo nieszczerość. Jakże to? PPR dąży do socjalizmu, a głosi, że przeciwdziała proletaryzacji chłopa polskiego.

Zbyt często zapomina się, że podstawową cechą społeczną socjalizmu jest — jak to stwierdzamy w statucie naszej Partii — zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka. Zbyt często ten obraz zastępuje się wulgarnym obrazem jakiegoś „superkapitalizmu", na kształt fantastycznych „planów gospodarczych" takiego De Mana, który zaczął swoją karierę jako czołowy teoretyk reformistycznej II Międzynarodówki, a skończył ją w roli belgijskiego Quislinga.

Wbrew lamentom nieproszonych „humanizatorów marksizmu", marksizm oby jest suchemu doktrynerstwu i nie znosi teorii społeczno-ekonomicznych, pomijających główny czynnik: człowieka. Przykładem: walka Marksa przeciwko fetyszyzmowi towarowemu (i pieniężnemu), właściwemu całej ekonomii burżuazyjnej, a maskującemu stosunkiem między rzeczami stosunki między ludźmi (klasami). Przykładem walka Lenina przeciwko teorii Róży Luksemburg o „automatycznym krachu kapitalizmu".

Świadoma akcja rewolucyjnego proletariatu i jego partii marksistowskiej to **walka przeciwko kapitalizmowi**, oparta na analizie jego wewnętrznych sprzeczności, nie zaś bierne akceptowanie jego skutków i przejawów, tak dotkliwych dla nas mas ludowych. Walka **przeciwko wszystkiemu złu**, jakie niesie on warstwom pracującym narodu.

Ostateczny cel klasy robotniczej — to oparte na wspólnocie środków produkcji społeczeństwo **bezklasowe**, nie zaś rozszerzenie czysto kapitalistycznej kategorii „proletariatu" na chłopów. I tylko w „Gazecie Ludowej" mogą się ukazywać bzdury tego rodzaju, jak artykuł pana S. W. („Źródła światopoglądu chłopa i robotnika" — nr z 10.XII. 1946), który pisze:

> „Robotnik aprobuje proletariackość ustroju (?) w zamian za władzę".

Jako środek przeciwko „proletariackości ustroju" uczony peeselowiec reklamuje robotnikowi:

> „możność „parcelowania" wielkich zakładów na małe indywidualne warsztaty, z których każdy wykonuje u siebie drobny fragment produkcji".

Te bzdury reakcyjne mają jednak swój cel określony. Wyłazi on, jak szydło z worka, w następującym urywku wspomnianego artykułu:

> „Uwłaszczenie bowiem, dokonane 100 czy 150 lat temu (gdzie? w Polsce — przyp. nasz), uczyniło chłopa na odcinku gospodarczym wolnym w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeśli chłop walczy o byt, to nie z pracodawcą prywatnym lub publicznym, lecz z przyrodą, lub ze złą polityką gospodarczą".

A więc długi hipoteczne i cała kabała lichwiarska — to nic. Nie „pracodawca prywatny lub publiczny" — nie obszarnik i kartel były wrogami, z którymi chłop musiał walczyć, tylko przyroda i anonimowa „polityka gospodarcza". Chłop był gospodarczo „wolny" w pełnym tego słowa znaczeniu.

Oto jak epigoni rządów obszarniczo - kartelowych starają się jeszcze dziś, a posteriori wybielać, zamalowywać fakt proletaryzacji chłopa polskiego w reżimie, który by chcieli przywrócić.

My powiadamy: chłop **nie musi** przejść przez golgotę proletaryzacji, zanim ustrój socjalistyczny zlikwiduje wszelkie przeciwieństwa klasowe. Władza ludowa, zwycięstwo nad kapitałem może mu zaoszczędzić tego losu. Ta **czynna**, głęboko **ludzka** postawa partii marksistowskiej wobec faktów związanych z rozwojem i pozostałościami kapi-

talizmu, stanowi **naszą siłę, naszą więź z podstawowymi masami chłopskimi.**

Postawę tę scharakteryzował tow. Fiedler w trzech punktach, które cechują politykę partii socjalizmu naukowego u władzy. Odrzucając trywialne chłopołapstwo, polityka ta powinna: po pierwsze — powodować **bezpośrednią poprawę** położenia chłopa drobnego i średniego, po drugie — zawierać w sobie **w zarodku** elementy socjalizmu, po trzecie — stać na gruncie **dobrowolności.** W związku z tym tow. Fiedler przypomina marksowskie hasło „nie wpędzać chłopa w zaułek" i leninowską wskazówkę w odniesieniu do polityki wiejskiej bolszewików; „nie smiet' komandowat' ".

Ilustrację tej postawy, tak charakteryzował dla klasyków marksizmu, stanowią dwie wypowiedzi: pierwsza — Engelsa, druga — Lenina. W opublikowanej pod koniec ub. stulecia „Kwestii Chłopskiej" Engels pisał:

> „Stoimy zdecydowanie po stronie drobnego chłopa, zrobimy wszystko, co tylko jest możliwe, aby uczynić los jego znośniejszy, aby mu ułatwić przejście do spółdzielczości, o ile on się na to zdecyduje... Robimy to nie tylko dlatego, że uważamy pracującego samemu chłopa drobnego („der selbst arbeitende Kleinbauer") jako siłą rzeczy („virtuel") należącego do nas... Im większa jest liczba chłopów, którym zaoszczędzimy stoczenie się do położenia proletariuszy, których możemy pozyskać jeszcze jako chłopów, tym szybciej i łatwiej dokona się przeobrażenie społeczeństwa".

Kiedy w sierpniu 1917 roku ukazało się w Rosji zestawienie „242 nakazów chłopskich" (odpowiadających „cahiers de doléances" z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej), żądających m. in. zakazu pracy najemnej, Lenin odpowiedział (w artykule „Chłopi i robotnicy") poważnie, bez łatwej demagogii:

> „Historia, przyspieszona przez wojnę, postąpiła tak daleko naprzód, że stare formy napełniły się nową treścią" .„Niedopuszczenie pracy najemnej" — oznaczało daniej **jedynie** pusty frazes w ustach drobnomieszczańskiego inteligenta. Teraz oznacza to w życiu co innego: miliony biedoty chłopskiej w 242 nakazach powiadają, że chcą pójść ku zniesieniu pracy najemnej, ale nie wiedzą, jak to zrobić. My wiemy, jak to zrobić... Gdyż rewolucyjny proletariat **rzeczywiście** kroczy ku zniesieniu pracy najemnej drogą jedynie słuszną — przez obalenie kapitału,

nie zaś przez zakaz najmowania parobka, nie przez „niedopuszczenie“ do tego najmowania“.

Drogi wiodące ku likwidacji wyzysku i podziału społeczeństwa na klasy są **różne w różnych krajach**, są uwarunkowane odrębnością historycznych procesów, zaszłych i zachodzących w rozmaitych narodach. Są one również różne, aczkolwiek związane z sobą w odniesieniu do miasta i wsi. **Specyficzność narodowa tych dróg występuje ze szczególną siłą właśnie na wsi.**

Na wsi polskiej istnieje mocny, tradycyjny już pęd **ku spółdzielczości** jako jednej z samorzutnych form walki mas chłopskich z kapitalistycznym wyzyskiem za rządów chieno-piasta czy sanacji. Tradycja ta ulegała wypaczeniu i spółdzielnia stawała się coraz bardziej narzędziem wyzysku wsi przez kapitał finansowy, środkiem eksploatacji i wypierania z rynku chłopa biedniejszego, a niejednokrotnie też czynnikiem jego ruiny. Walka z niebezpieczeństwem podobnych wypaczeń w przyszłości wymaga specjalnej analizy, którą postaramy się przeprowadzić w dalszej części artykułu, w jednym z najbliższych numerów „Nowych Dróg“. Niemniej wypada już w tym miejscu stwierdzić, że w warunkach **nowej władzy ludowej**, ześrodkowującej w swych rękach kluczowe pozycje gospodarcze, spółdzielczość uzyskała nowe możliwości rozwoju, zgodnie z interesem i wolą najszerszyh mas chłopskich.

Z jednej strony stanowi ona potężny czynnik wzmacniający indywidualną gospodarkę średniego i drobnego chłopa, który tylko dzięki niej może się stać dysponentem nowoczesnych ulepszeń i środków technicznych, dostępnych w kapitalistycznych warunkach tylko dla wielkiej własności; zwiększa ona wagę chłopskiego gospodarstwa w ekonomice kraju i jego udział w ogólnonarodowym dochodzie. Równocześnie zaś zacieśnia ona wspólnotę interesów gospodarczych ludności pracującej wsi, wspólnotę gospodarczą wsi z elementami gospodarki uspołecznionej miasta i stwarza podstawy dla nowej, uspołecznionej moralności producenta.

PPR, która za główny motyw swej polityki uważa **umacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego**, jako fundamentu władzy ludowej, stoi świadomie na stanowisku poparcia samodzielnych gospodarstw chłopskich przez państwowe ośrodki planowej gospodarki i demokratyczny aparat spółdzielczy.

Eugeniusz Szyr

Inicjatywa Prywatna w Planie Trzyletnim*)

(*Uwagi*)

Przed omówieniem roli rzemiosła prywatnego przemysłu i handlu w okresie realizacji planu 3-letniego musimy przede wszystkim sprecyzować określenie: inicjatywa *prywatna*.

Nie ma jednolitego wewnętrznie sektora „inicjatywy prywatnej". Wspólny mianownik „inicjatywy prywatnej" kryje pod swą nazwą elementy różne i często ze sobą sprzeczne. Cóż może łączyć chłopa — parcelanta, tego drobnego producenta towarowego, nie wyzyskującego cudzej pracy, a równocześnie będącego właścicielem ubogich indywidualnych środków produkcji, z bogatym przedsiębiorcą — hurtownikiem, który należy podobnie, jak przed wojną, do warstwy o interesach przeciwstawnych interesom drobnego producenta rolnego? Cóż może łączyć chałupnika, który ciężko pracuje sam, a równocześnie jest właścicielem „środków produkcji", składających się najczęściej tylko z prymitywnych narzędzi, z przemysłowcem, który zatrudnia kilkudziesięciu robotników i jest właścicielem nieruchomości? Cóż może łączyć „właściciela" budki z papierosami, inwalidę, sprzedającego zapałki — z wielkim kupcem artykułów spożywczych i kolonialnych?

Nazwa: sektor „inicjatywy prywatnej", to jest uproszczenie, niezbędne dla odróżnienia pewnego typu gospodarki od całej gospodarki unarodowionej.

Ale wewnątrz tego sektora, który zwykliśmy określać wspólnym mianem sektora „inicjatywy prywatnej" istnieje zarówno indywidualne chłopskie gospodarstwo, warsztaty produkcji drobnotowarowej rzemieślnika, chałupnika, jak przemysł prywatny, oparty o indywidualne lub spółkowe posiadanie zmechanizowanych środków produkcji charakteru fabrycznego, kapitalistycznego.

Można więc mówić o *„elementach gospodarki indywidualnej" bądź to drobno- i średniokapitalistycznej, bądź też drobnotowarowej, chłopskiej czy rzemieślniczej.* (Minister Minc: „Nowa Rzeczywistość Gospodarcza w Polsce Odrodzonej"). Odróżniając elementy gospodarki drobnotowarowej, a więc chłopów i rzemieślników, od elementów drobno- i średniokapitalistycznych nie czynimy tego bynajmniej w celu przeciwstawienia sobie tych warstw. Naszym celem jest wskazanie, że budując strukturę gospodarczą Polski Ludowej, z pełną

---

*) Fragment z większej pracy, która niebawem ukaże się w druku.

świadomością dopuszczamy do współpracy elementy kapitalistyczne i staramy się zabezpieczyć im normalne warunki działania. Uzasadnienie takiego postępowania znajdujemy, między innymi, w analizie procesów właściwych ustrojowi kapitalistycznemu.

Kapitalizm monopolistyczny, do którego cech charakterystycznych należy centralizacja i koncentracja kapitału, rujnuje gospodarkę drobnotowarową, sprowadza jej rolę w ogólnym gospodarstwie narodowym do minimum, spycha drobnych posiadaczy — chłopów, rzemieślników, drobnych kupców — z pozycji samodzielności gospodarczej, uzależniając ich całkowicie od siebie, tj. od wielkich koncernów, banków itp.

Dominuje absolutnie wielka własność, skoncentrowana w rękach coraz bardziej nielicznych potentatów bankowych i przemysłowych, która oznacza zagładę dla nie mogącej z nią konkurować drobnej, a nawet średniej własności prywatnej. Stan ten pogłębiają jeszcze bardziej kryzysy i polityka cen kartelowych. Proces kartelizacji i koncentracji kapitału bankowego i przemysłowego miał szczególnie ostry przebieg w Niemczech. Wyzyskał to Hitler, któremu udało się zmobilizować zrozpaczonych ruiną drobnych posiadaczy na służbę hitlerowskiej partii, stworzonej przez ich gnębicieli, tj. właśnie przez kartele i przez junkrów.

Proces ten był wyraźny, może najbardziej wyraźny, w Polsce, szczególnie w latach kryzysu. Pauperyzacja, bankructwa, stałe cofanie się wsi, nędza chałupników — oto, co kapitalizm monopolistyczny przynosił gospodarce drobnotowarowej w Polsce, likwidując faktycznie gospodarkę drobno i średniokapitalistyczną nieskartelizowaną.

Obóz demokratyczny zlikwidował kartele, usunął obszarników, znacjonalizował wielki i dużą część średniego przemysłu. Znikły więc główne elementy, powodujące ruinę rzemieślnika, stałe pogarszanie się położenia chłopa, ruinę drobnego przemysłu i handlu, i straszliwy wyzysk chałupnika.

Rząd Jedności Narodowej świadomie ograniczył zakres nacjonalizacji przemysłu, utrzymując prawo własności dla milionów drobnych wytwórców, dla tysięcy mniejszych przedsiębiorstw kapitalistycznych, dla dziesiątków tysięcy prywatnych przedsiębiorstw handlowych.

Nie było to chwilowe ustępstwo natury politycznej, ani też coś w rodzaju „pieredyszki", czego się tak obawiali zdezorientowani wrogą propagandą rzemieślnicy, przemysłowcy, kupcy i część chłopów.

Nikt nie myślał nawet o próbie kolektywizacji własności chłopskiej, tak samo jak nie myślał o wywłaszczeniu innej drobnej własności prywatnej. W ogóle nie wchodziło to nigdy w rachubę. Wprost przeciwnie, cechą najbardziej charakterystyczną reform dokonywanych jest upowszechnienie własności prywatnej przez parcelację gruntów obszarniczych, przez przekazywanie przejętego przez Skarb Państwa ruchomego i nieruchomego mienia poniemieckiego na rzecz drobnej własności prywatnej. Nawet wielkie majątki junkrów są parcelowane i przekazywane osadnikom.

Mamy więc dwa przeciwstawne procesy: rosnącą koncentrację własności prywatnej w rękach uprzywilejowanych potentatów w okresie przedwojennym i likwidację monopolistycznej własności prywatnej, połączoną z masowym tworzeniem nowych gospodarstw chłopskich, nowych warsztatów, nowych drobnych właścicieli nieruchomości, nowych drobnych przedsiębiorców przemysłowych i handlowych w okresie rządów Demokracji Ludowej.

Teoretycznie może nasunąć się pytanie: jaki będzie stosunek znacjonalizowanego kluczowego przemysłu i znacjonalizowanych banków do gospodarki drobnotowarowej i drobnokapitalistycznej. Czy proces przedwojenny nie powtórzy się, zwłaszcza biorąc pod uwagę opiekę, jaką państwo roztoczyło nad unarodowionym przemysłem? Odpowiedź jest jasna.

Stosunek między unarodowionym sektorem, a sektorem gospodarki indywidualnej zbudowany jest nie na konkurencji — określa go interes ogólnonarodowy. Włączenie się sektora gospodarki indywidualnej do realizacji zadań, stojących przed krajem w dziedzinie gospodarczej, przestrzeganie zasad polityki gospodarczej Polski Ludowej, polityki zmierzającej do odbudowy i dobrobytu Polski, a więc do stałego wzrostu produkcji i zaspakajania stale rosnących potrzeb konsumcyjnych — oto droga do zgodnej — bez konfliktów — współpracy tego sektora z sektorem unarodowionym, droga, otwierająca przed sektorem gospodarki indywidualnej perspektywy szerokiej, aczkolwiek regulowanej przez państwo działalności i samodzielnego bytu

W gospodarce, z której wyeliminowano kartele, obszarników, kapitał finansowy krajowy i zagraniczny, nie ma obawy kryzysu, ani tak zwanej nadprodukcji, nie grozi kryzys zbytu, ani cofanie się siły nabywczej mas pracujących. Drugą bowiem charakterystyczną cechą nowego ustroju jest stale wzrastający popyt, wynikający z nowej polityki podziału dochodu społecznego, z polityki kontroli cen

i planowej kontroli dystrybucji towarowej. Zrealizowane bowiem przez Polskę Ludową reformy społeczne położyły kres regresowi miasta i wsi, stworzyły przesłanki dobrobytu najszerszych mas ludności, a dzięki temu podstawy niebywałego wzrostu wewnętrznej konsumcji i szerokiego, o dużej sile nabywczej, rynku wewnętrznego. W ten sposób ten bodziec rozwojowy, który w Polsce przedwojennej nawet w krótkich latach względnej stabilizacji i wzrostu siły nabywczej ludności pracującej odegrał rolę ograniczoną, aby potem ustąpić miejsca katastrofalnym objawom kapitalistycznej nadprodukcji, będzie stale istniał i stymulował ciągły rozwój produkcji we wszystkich gałęziach i rodzajach wytwórczości. Naturalną przeszkodą dla rozwoju nie będzie więc brak zbytu i wynikające stąd zaostrzenie konkurencji, mógłby się nią ewentualnie stać brak surowców, narzędzi, maszyn i środków inwestycyjnych. Drugą przeszkodą mogłaby stać się ewentualnie polityka fiskalna, o tak drakońskich formach opodatkowania, która by uniemożliwiła dalszy rozwój, a nawet samo istnienie danego przedsiębiorstwa.

Zastanówmy się nad zadaniami naszej polityki w odniesieniu do jednego i drugiego zagadnienia.

W dziedzinie zaopatrzenia rzemiosła i przemysłu bez wątpienia zaistniały i jeszcze istnieją duże trudności i braki. Nie bez winy jest tutaj sam aparat państwowy, ale również i sami zainteresowani, którzy jak dotąd często nie dawali gwarancji, że przydział deficytowych surowców nie posłuży dla osiągnięcia nadmiernych i ukrywanych przed Urzędem Skarbowym zysków. Z drugiej strony, aparat administracyjno-gospodarczy był zbyt słaby, aby podjąć się rzeczywistej kontroli. Wreszcie, i to jest najbardziej istotne: w pierwszym okresie odbudowy przemysłu siłą rzeczy brakowało i brakuje szeregu elementów zaopatrzenia dla produkcji zakładów upaństwowionych, mimo że korzystają one z pierwszeństwa w przydziałach. Nie ulega jednak wątpliwości, że istnieje stała poprawa w tej dziedzinie i że na tle tej poprawy zwiększy się odpowiednie i przede wszystkim regulowane, planowe zaopatrzenie rzemiosła i przemysłu prywatnego w surowce, artykuły techniczne oraz, aczkolwiek jest problem znacznie trudniejszy, w maszyny, motory i inne środki produkcji. Jesteśmy zainteresowani w racjonalizacji i mechanizacji rzemiosła polskiego w usprawnieniu i zwiększeniu produkcji przemysłu prywatnego. Możemy zanotować pozytywne osiągnięcia w tej dziedzinie Centrali Zaopatrzenia i Zbytu Rzemiosła, powstanie i rozwój Centrali Przemysłu artystycznego oraz rosnącą współpracę ze Zrzeszeniami prze-

mysłu prywatnego. W tej ostatniej dziedzinie luki są największe i wynikają między innymi ze złego stanu branżowych organizacyj przemysłu prywatnego i słabej pracy samorządu gospodarczego na tym odcinku. Związki rzemieślnicze okazały o wiele większą żywotność i zapobiegliwość, podczas gdy wśród przemysłu prywatnego krzewi się często „inicjatywa indywidualna", przekraczająca granice obowiązujących praw i przepisów.

Ale nie chodzi tu o to, kto więcej zawinił, lecz o skuteczne uzdrowienie stosunków. Jest ono nie tylko możliwe, lecz konieczne. Jednym z wymogów tego uzdrowienia jst połączenie zagadnień zaopatrzenia z zagadnieniami zbytu i, co się z tym łączy — powszechne przyjęcie i stosowanie metod jawności kalkulacji, jawności działań gospodarczych w ogóle. Na poprawę sytuacji również wpłynąć może uelastycznienie ustawy dewizowej, ułatwienie importu i eksportu towarów produkcji przemysłu prywatnego i rzemieślniczego, względnie zaopatrzenia tych zakładów w surowiec i maszyny pochodzenia zagranicznego.

Przejdźmy z kolei do omówienia polityki fiskalnej w stosunku do rzemiosła i przemysłu prywatnego, pozostawiając chwilowo zagadnienia handlu na boku.

Czy polityka fiskalna jest rzeczywiście przeszkodą lub czy będzie w przyszłości przeszkodą na drodze stałego rozwoju produkcji omawianych przez nas dziedzin.

Celem polityki fiskalnej Państwa w okresie odbudowy i rozbudowy jest zdobycie środków na pokrycie normalnego budżetu i planowych inwestycyj. Podatek dochodowy charakteryzuje się w tych warunkach silną progresją. W okresie ciężkich wyrzeczeń i ofiar klasy robotniczej na rzecz odbudowy nie można tolerować wykorzystania kapitałów na cele nieprodukcyjne, na cele konsumcji luksusowej i marnotrawienia kapitałów. Natomiast celowe jest uwzględnienie, zatwierdzonych przez organa państwowe, planów inwestycyjnych przedsiębiorstw prywatnych przy obliczaniu wymiaru i zmniejszanie w odpowiedniej proporcji do planowych inwestycyj siły uderzenia miecza progresji podatkowej. Należy ze szczególnym naciskiem podkreślić, że położenie ekonomiczne właścicieli prywatnych przdsiębiorstw jest często lepsze niż przed wojną, a w każdym razie daleko tej warstwie do do proporcji spadku dochodu narodowego, szczególnie zaś dochodu klasy robotniczej w rezultacie zniszczeń wojennych i okupacyjnych. Trudno więc mówić o prześladowaniu; raczej można by mówić o mimowolnym uprzywilejowaniu, wynikającym z rozpiętości

między teoretycznym wymiarem podatku a faktycznie zaistniałym, ale ukrywanym przed władzami skarbowymi, dochodem.

Może mają rację ci, którzy twierdzą, że gdyby podatnik ujawnił rzeczywisty stan obrotu i dochodów, musiałby w niektórych wypadkach pracować z czystą stratą, możliwie, że takie wypadki mogą się zdarzyć, ale nie ulega dzisiaj wątpliwości, że jedyną drogą, prowadzącą do uzdrowienia w tej dziedzinie, jest przejście do pełnej jawności, to znaczy do prawidłowego, skrupulatnego prowadzenia ksiąg i dokumentacji handlowej. Urzędowi Skarbowemu przeszkadza stała konieczność drobiazgowej kontroli, stały stan „wojny" pomiędzy inspektorem, a podatnikiem. System podatkowy będzie bardziej elastyczny w miarę poprawy stanu ksiąg, a ułatwienia ulgi, związane z inwestycjami, względnie oparte o pewne założenia socjalne lub „protekcyjne" w sensie popierania pewnych odcinków produkcji, wpłyną na rozwój zakładu, a tym samym na dalszy wzrost dochodów. W każdym razie, nie może być i nie jest celem polityki fiskalnej rządu zahamowani wzrostu produkcji rzemiosła i przemysłu prywatnego. Spór może toczyć się tylko o wysokość tzw. godziwego zysku, którego ograniczenia nie powinny budzić zastrzeżeń na tle obecnej sytuacji gospodarczej.

Omawiając zagadnienie faktycznych i urojonych przeszkód na drodze rozwojowej rzemiosła i przemysłu prywatnego, należy zwrócić uwagę na różnice między stanem prawnym, organizacyjnym i „psychicznym" drobnotowarowej gospodarki rzemieślniczej i drobnokapitalistycznego przemysłu prywatnego. Rzemiosło od dnia wyzwolenia otrzymało jasną definicję prawną, jasną sytuację w dziedzinie swobód organizacyjnych i poparcie poczynań i planów samorządu izbowego. Przemysł prywatny musiał przede wszystkim upewnić się, jak daleko będzie posunięta nacjonalizacja i na tym tle powstało szereg hamulców rozwojowych. Nawet drobne przedsiębiorstwa, mimo zapewnień władz, mimo formalnej reprywatyzacji, wykazały brak prężności, obawiając się, że ewentualny wzrost zatrudnienia wpłynie na przejęcie zakładów przez Państwo. Stąd należy do dwóch podstawowych elementów, wyżej omówionych, dołączyć w odniesieniu do przemysłu prywatnego trzeci element, który poważnie zaciążył na jego rozwoju — zagadnienie stabilizacji prawnej.

Na tym kończymy wstępne omówienie zagadnień naszego krystalizującego się ustroju gospodarczego. W rozwinięciu tematu wyłaniają się zagadnienia, które będą przedmiotem następnego artykułu.

Z. Rybecka

Na marginesie pięćdziesięciolecia PSL

Na początek nieco cyfr. Według spisu ludności z roku 1931 było w Polsce 19.346.948 ludzi żyjących z rolnictwa. W tej liczbie 2.852.633 najemników i 16.494.313 samodzielnych.

Spis 1931 roku był spisem ludności, a nie gospodarstw rolnych; jednakże uwzględniono przy spisie tzw. zespoły, to jest zespoły ludzi prowadzących wspólne gospodarstwo domowe, co u ludności samodzielnej w rolnictwie mniej więcej odpowiada liczbie gospodarstw rolnych.

SAMODZIELNI W ROLNICTWIE

	Ogółem	Poniżej 15 ha	Od 15 do 50 ha	50 ha i więcej	Niewiadome*)
Liczba zespołów	3.309.735	2.897.805	121.449	16.212	274.286
Niezatrud. sił najemnych	2.396.485	2.673.656	74.322	—	248.507
Zatrud. siły najem.	313.270	224.152	47.127	16.212	25.779

LUDNOŚĆ W TYCH ZESPOŁACH

	Ogółem	Poniżej 15 ha	Od 15 do 50 ha	50 ha i więcej	Niewiadome*)
W zespołach razem	16.179.195	13.971.182	709.530	61.740	1.431.743
W niezatrudn. sił najemn.	14.837.654	13.039.306	474.784	—	1.323.564
W zatrudn. sił najemn.	1.338.541	931.876	234.746	61.740	110.179

Taka tablica ze wszystkimi swoimi „mniej więcej" daje jednak z grubsza sylwetkę społeczną wsi w Polsce przedwrześniowej. Więc: garstka, ok. 16.000 rodzin obszarniczych i wielomilionowe masy chłopskie. Około 15 milionów ludzi, dla których gospodarstwo rolne stanowi tylko warsztat pracy rąk własnych, dalej ok. 3 milionów najemników rolnych i stosunkowo nieliczna, zaledwie ok. 1.300.000 (bez obszarników) licząca warstwa, zatrudniająca najemne siły robocze, a więc teoretycznie rzecz biorąc warstwa, która by mogła mieć wspólne z burżuazją interesy i ideologię. A w procesie rozwoju tylko część jej miała perspektywę wrastania w burżuazję i zasilania jej kadr, pozostała część w perspektywie miała zejście w szeregi owych 15 milionów.

*) W tej liczbie zespoły, w których dla głów tych zespołów rolnictwo jest nie głównym, lecz pobocznym środkiem utrzymania

Trzeba też wziąć pod uwagę, że cyfry podane są przeciętne dla całej Polski, a więc zauważyły tu stosunki w województwach zachodnich, gdzie procent dużych gospodarstw chłopskich był większy, że dla województw centralnych i południowych, które właśnie były kolebką ruchu chłopskiego, cyfry te byłyby o wiele jaskrawsze.

Warstwa, wrastająca w burżuazję, warstwa, stanowiąca oporę burżuazji wśród mas chłopskich i transmisję jej wpływów na te masy, była stosunkowo bardzo nikłą. Jednakże wpływ tej warstwy na życie polityczne wsi był ze względu na jej wagę gospodarczą niewspółmiernie duży w stosunku do jej liczbności. Warstwa ta stawała się niejednokrotnie w dziejach ruchu ludowego przyczyną ciężkich — w swych skutkach nierzadko tragicznych walk wewnątrz ruchu ludowego.

W okresie imperializmu, gdy walka o wyzwolenie wsi z ucissku kartelowo-obszarniczego, o konsekwentną reformę rolną, o emancypację mas chłopskich — polityczną, gospodarczą i kulturalną — możliwa jest jedynie jako walka zjednoczonych mas robotniczo-chłopskich o władzę, wielki kapitał podchwytuje i potęguje przede wszystkim chwiejność reprezentantów w ruchu ludowym tej właśnie cienkiej, lecz wpływowej warstwy, dla skruszenia siły bojowej radykalizmu chłopskiego, dla rozbicia jedności ruchu ludowego, dla oderwania go od ruchu klasy robotniczej. Jeśli w dodatku zważyć, że samodzielny ruch chłopski w Królestwie zrodził się, w Galicji wyrósł do potęgi, pod wpływem rewolucji 1905 r., we wspólnej z klasą robotniczą walce, to łatwo zrozumieć, że dla burżuazji polskiej oderwanie ruchu chłopskiego od ruchu robotniczego było kwestią życia i śmierci.

Rozumieli to przywódcy narodowej demokracji, świadomego swoich celów klasowych stronnictwa burżuazji. Własną, wyhodowaną niegdyś przez nią organizację chłopską, zabrały je fale rewolucji 1905 r. Stworzony przez nią „Narodowy Związek Chłopski" stał częścią składową radykalnej partii chłopskiej — „Wyzwolenia". Samodzielne klerykalno-burżuazyjno-chłopskie organizacje nie mogły mieć szerokiego zasięgu i, jak się później okazało, nie były zdolne lo życia. Był „Związek Chłopski" Potoczków, było „Polskie Zjednoczenie Ludowe", „Narodowe Zjednoczenie Ludowe" — były i znikły.

Podstawowe masy chłopskie nieufnie lub wrogo usposobione do zrośniętej z obszarnikami burżuazji, ciążyły w stronę klasy robotni-

czej, dojrzewało w nich dążenie do reformy rolnej bez wykupu, do Polski Ludowej z władzą chłopsko-robotniczą.

Jakim sposobem można było mandatami, uzyskanymi od tych mas utorować drogę do władzy reakcyjnemu stronnictwu burżuazyjnemu, przeciwstawiać się wprowadzeniu degresji i progresji w podatku gruntowym, fałszować reformę rolną, zwalczać wszelkimi środkami dążenia chłopów i robotników do wyzwolenia spod ucisku i do zdobycia władzy?

Można było — przez częściowe opanowanie kierownictwa i rozbicie istniejącego już masowego stronnictwa.

U ŹRÓDEŁ ROZBICIA RUCHU LUDOWEGO

Jak powstało Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast"? Wiadomo, że powstało w r. 1913 z rozłamu w Polskim Stronnictwie Ludowym, które wówczas pod wodzą Jana Stapińskiego było już stronnictwem masowym, budowanym z zapałem przez masy chłopskie i posiadającym liczny klub poselski w parlamencie wiedeńskim. Utarta legenda głosi, że rozłam nastąpił wskutek świętego oburzenia części posłów stronnictwa, gdy okazało się, że Stapiński brał od rządu pieniądze na potrzeby swego stronnictwa, ściślej mówiąc na zakupienie dziennika codziennego. Legenda utarta, powtarzana przez długie lata, przyjmowana jest zwykle machinalnie za dobrą monetę. A przecież uważniejszy rzut oka budzi wątpliwości. Dlaczego po rozłamie po stronie Stapińskiego okazał się np. taki ludowiec-demokrata, jak Józef Putek i jemu podobni? Co zaprzedał Stapiński rządowi, jeśli jego stronnictwo po rozłamie głosiło wywłaszczenie dworów bez odszkodowania i inne radykalne, postępowe hasła, które potem ruch ludowy doniósł poprzez wszystki swoje dole i niedole, aż do chwili, gdy stały się prawem, aż do Polski Ludowej?

Spróbujmy zajrzeć za zasłonę legendy.

Ruch ludowy w Galicji zrodził się na podłożu słynnej już wtedy, a wciąż wzrastającej galicyjskiej nędzy. A wyrósł i okrzepł we wspólnej z klasą robotniczą i zwycięskiej walce o powszechne prawo głosowania.

Nie pomagały prześladowania, więzienia, klątwy kościelne; ruch rozszerzał się coraz bardziej. Stronnictwo, założone w r. 1895, stanowiło już w r. 1911 najliczniejszy klub poselski w Kole Polskim parlamentu austriackiego. Ale w klubie tym zaraz w pierwszym po wyborach posiedzeniu zarysowała się opozycja, która wystąpiła prze-

ciwko Stapińskiemu, nie godząc się na jego radykalną taktykę i władzę w stronnictwie.

W r. 1913, jako w czasie, gdy spodziewano się wojny, PSL należało do piłsudczykowskiej „Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych" (KSSN). Poseł Długosz był w oywm czasie ministrem dla Galicji w rządzie austriackim z ramienia PSL. Żeby zrozumieć dalszy bieg wypadków, dobrze jest wiedzieć, kim był Długosz. Zajrzyjmy więc do wydawnictwa Rzepeckich „Sejm i Senat". Znajdziemy tam suche, ale wymowne dane:

> „Władysław Długosz (PSL „Piast" — senator). Przemysłowiec naftowy i ziemianin, zamieszkały w Siarach, pow. Gorlice. Ur. 1864 r. Wyższa szkoła realna i studium techniczne w Pradze. Marszałek pow. Gorlice. B. poseł na Sejm Galicyjski (1908 — 1914) i do parlamentu austriackiego (1911 — 1918), b. minister dla Galicji. B. wiceprezes Tow. Rolniczego w Krakowie, b. przewodniczący Izby Pracodawców Naftowych w Borysławiu. Prezes Związku Przemysłowców Naftowych we Lwowie. Prezes Rady Pow. Banku Kredytowego i członek R. N. Zakładów Tkackich w Krośnie. S. A. i „Pepege" S. A. w Krakowie. Przewodniczący Państwowej Rady Naftowej. B. Wiceprezes Polskiego Stronnictwa Ludowego (1911 — 1912)".

W roku 1908, gdy była naprodukcja ropy, zorganizował „Związek Producentów Ropy". Okazało się, że dla ratowania zagrożonego przemysłu konieczne jest uzyskanie poparcia rządu; w tym celu postawił kandydaturę i został obrany w r. 1908 posłem na Sejm Krajowy we Lwowie z pow. gorlickiego, jako bezpartyjny. Po wyborze wstąpił do PSL, wychodząc z założenia, że patriotycznym obowiązkiem w czasach niewoli była praca nad oświatowym i ekonomicznym podniesieniem ludu polskiego. Wkrótce został wybrany na wiceprezesa stronnictwa". (Patrz „Parlament Rzplitej", 1927 r.).

Ten to p. Długosz, który wszedł jako jeden z dwóch polskich ministrów do C-K rządu hr. Stuergkha, stał się jednym z głównych innspiratorów szantażu, jakim posłużyła się kapitalistyczno-obszarnicza reakcja dla rozbicia na długie lata polskiego ruchu ludowego. Zaofiarował Długosz Stapińskiemu „pomoc" w realizowaniu największych marzeń polskich ludowców stworzenia własnego organu codziennego.

Pisze o tym Ignacy Daszyński w swoich pamiętnikach.

„Z tego rozłamu w PSL płynęło osłabienie ruchu chłopskiego".

Piłsudskiemu było na rękę to rozbicie partii ludowej, gdyż jak przypuszcza Daszyński, „nie chciał żadnej zależności od komitetu stronnictw robotniczych i chłopskich“ (str. 159). Wykorzystał już je dla zdobycia wpływu w masach.

Dla rządu austriacko-galicyjskiego było rozbicie stronnictwa ludowego triumfem; za cenę kilkudziesięciu tysięcy koron, wydatkowanych na szantaż, osiągnął to, czego nie zdołał zrobić przy pomocy żandarmów, więzień, ambon itd.

Sprawa pieniędzy rządowych była oczywiście tylko pretekstem dla dokonania rozłamu, a nie jego przyczyną. Zresztą szantażyści zamierzali zapewne owładnąć całym stronnictwem, usunąwszy Stapińskiego i radykalniejsze elementy z kierownictwa. Jednakże Rada Naczelna stronnictwa poznała się na białymi nićmi szytym szantażu i potępiła jego twórców. Rozpętana jednak kampania plotek, oszczerstw i stworzona z nich legenda zrobiły swoje. Rozbito stronnictwo, które sobie chłopi zbudowali, i podcięto skrzydła jego wodzowi. „Po rozłamie został wprawdzie nadal prezesem stronnictwa. Ale to już nie był ten dawny Stapiński, który grzmiał na wiecach i z trybuny sejmowej, groził gniewem ludu i ciskał pioruny“*). W szeregi chłopskie posiano zwątpienie i zamieszanie.

U ŹRÓDEŁ PSL P. MIKOŁAJCZYKA

Rozpoczął się nowy okres w dziejach ruchu ludowego, okres jawnej, ostrej walki dwóch tendencyj w tym ruchu. Odłam prawicowy, wahając się na poszczególnych etapach, przechodzi coraz częściej i w coraz większym stopniu do współdziałania z reakcją obszarniczo-kapitalistyczną.

Istnieje pięknie ilustrowany kolorowymi reprodukcjami obrazów kalendarz „Piasta“ za r. 1916. Są tam także portrety „chłopskich wodzów“. Ekscelencja Władysław Długosz, Radca Dworu An. Kędzior, Zygmunt hr. Lasocki, Mikołaj hr. Rey, Wł. Tetmajer (oczywiście w kierezji i pawich piórach), Klaudiusz Angerman, Adam Ruebenbauer. Ale później, gdy trzeba było opanować masy chłopskie, zradykalizowane przez echa rewolucji październikowej, schowano tych luminarzy za kulisy, schowano światło pod korzec. Do sejmu w r. 1919 nie wprowadzono „ze względów taktycznych“ Wł. Tetmajera, Długosza, Banasia, hr. Lasockiego, Ruebenbauera, Angermana i hr.

---

*) T. Rek „Ruch Ludowy w Polsce“.

Reya, gdyż według słów ostatniego, mieli oni na sobie macalam orygînus, tj. plamę pochodzenia, która by mogła zaważyć (tak się obawiano) przy przeprowadzaniu reformy agrarnej i ściągnąć na stronnictwo zarzut pos. Putka, iż jest skrępowane przez „robactwo", któreo obsiadło „Piasta" (podaję za Bełcikowską, która powołuje się na wydawnictwo „Założenie „Piasta" — w dziesięcioletnią rocznicę").

Utytułowani „ludowcy" śmieli się z tego, że ich schowano za kulisy, bo zza kulis łatwiej im było rządzić w stronnictwie, a śmieli się głośno, bo dziesięciolecie „Piasta", to był rok 1923, rok rządów Chieno-Piasta. Zresztą Długosz już był senatorem.

W kalendarzu „Piasta" na r. 1916 figuruje także pos. Średniawski, późniejszy piastowy senator. Jest także artykuł programowy jego pióra. W sprawie ziemi dowiadujemy się z niego, że majątki wielkiej własności są obdłużone i że trzeba je ratować.

> „Nawet my, mali rolnicy, tj. chłopi, możemy tu w tych ciężkich czasach dopomóc właścicielowi większej posiadłości przez wydzierżawienie morgami ziemi, dopóki on sam nie postawi sobie budynku. Trzeba jednak nie wyzyskiwać ciężkiego położenia właściciela i ceny ofiarować takie, by to wyszło obydwu stronom na pożytek... Większa własność, w interesie rolnictwa i narodu, powinna być utrzymana w rękach polskich, jeżeli jednak ma zginąć i być rozdrobniona, to niech przejdzie w ręce chłopów polskich. Więc niech ona istnieje, chociażby jako rezerwa ziemi dla naszych dzieci i wnuków".

Oczywiście dla tych dzieci, które będą miały dość pieniędzy, żeby „nie wyzyskiwać ciężkiego położenia właściciela"...

Czyż to nie jest prototyp ustawy o reformie rolnej z 1925 r. z tą różnicą, że ustawa każe chłopom nie dzierżawić, ale kupować morgi po wysokich cenach, żeby „dopomóc właścicielowi większej posiadłości".

Czy nie tę tradycję kontynuował później p. Mikołajczyk, opuszczając Zjazd SL, kiedy Zjazd ten powziął uchwałę o reformie rolnej bez odszkodowania. A dziś, gdy rozbijając szeregi Stronnictwa Ludowego, współrealizatora reformy rolnej PKWN, usiłuje zdyskredytować tę reformę przez określenie jej jako „dziadowskiej"?

> „Słyszałem nawet — pisze z zachwytem Średniawski — od dwóch właścicieli obszarów dworskich, że w czasie, gdy oni przed zbliżającą się wojną uciekli, chłopi z własnej inicjatywy ziemię ich obsiali i uprawili".

W dalszym ciągu swego artykułu zaleca chłopom popieranie przemysłu przez towarzystwa akcyjne, ponieważ „na panów liczyć nie

można, bo oni dosyć obdłużeni i mają dosyć roboty z własnym gospodarstwem". Nie wiadomo, ile akcyj przedsiębiorstw przemysłowych zakupili galicyjscy małorolni chłopi, ale wiadomo, że wielu posłów z „Piasta" było przemysłowcami, zasiadało w zarządach towarzystw akcyjnych itp. Wiadomo także, że gdy później PSL „Piast" znalazło się w rządzie, wsławili się niektórzy piastowcy głośnymi aferami „młyno-tartaczno-jajczarsko-wywozowo-drzewno-bankowo-parcelacyjnymi" z wielką werwą i wielką krzywdą ludu i państwa przeprowadzanymi.

„PAS D'ENNEMI A DROITE"

Camille Pelletan, jeden z twórców francuskiej partii radykałów, opierającej się na masach chłopskich, wytknął w swoim czasie jako naczelny nakaz polityki postępowego ruchu chłopskiego dewizę: „Pas d'ennemi à gauche" (nie ma wroga na lewicy).

Dewizę tę antyradykalne elementy w ruchach chłopskich na Zachodzie przekształciły w praktyce w „pas d'ennemi à droite" (nie ma wroga na prawicy). Ten ostry zwrot doprowadził, bo doprowadzić musiał do rozbicia od wewnątrz partii chłopskich.

Analizując dzieje prawicy ludowcowej w Polsce od chwili odzyskania w r. 1918 niepodległości i aż po dziś dzień widzimy w praktyce tę samą wzrastającą tendencję zrywania z partiami lewicy i blokowania z reakcją.

W listopadzie 1918 r. przedstawiciele „Piasta" odmówili, jak wiadomo, udziału w lubelskim „Tymczasowym Rządzie Ludowym".

Jak podaje St. Płoski w „Przeglądzie Socjalistycznym" z listopada 1946 r.:

> „Moraczewski z Dubielem zgłosili się do gen. Roji. Roja odmówił. Było to równoznaczne z niepodporządkowaniem się Małopolski Zachodniej, gdyż Polska Komisja Likwidacyjna na której czele stał Witos, również nie chciała uznać Rządu Tymczasowego. W Krakowie podjęte zostały narady, mające na celu utworzenie rządu ze stronnictw prawicowych i „Piasta" pod przewodem Witosa. Koncepcja ta wówczas nie doszła do skutku dzięki wypadkom warszawskim i zrealizowała się dopiero w 1923 r.".

W grudniu 1918 r. i w styczniu 1919 r. prawicowy odłam „Piast" wydelegował do endeckiego Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu Włodzimierza Tetmajera, Bojkę i hr. Reya.

Przy wyborach w styczniu 1919 r. wystawione były w Galicji Zachodniej, gdzie endecja była słaba, wspólne listy „Piasta" i Zw. Lu-

dowo-Narodowego, tj. endecji. Ale na pierwszym posiedzeniu Sejmu wszystkie ugrupowania chłopskie i robotnicze wypowiedziały się przeciwko kandydaturze Trąmpczyńskiego. W drugim głosowaniu przeszedł jednakże Trąmpczyński większością 6 głosów.

W lutym 1919 r. na zjeździe delegatów „Wyzwolenia" przyjęta została uchwała, domagająca się połączenia stronnictw ludowych. W myśl tej uchwały zmontowano z inicjatywy „Wyzwolenia" w czerwcu 1919 r. dosyć luźny „Sejmowy Związek Posłów Ludowych", składający się z 58 posłów „Wyzwolenia", 41 posłów „Piasta", 12 posłów PSL lewicy, grupy 10 posłów z Polskiego Zjednoczenia Ludowego (ks. Blizińskiego) i grupy 10 posłów chłopów ze Zw. Ludowo-Narodowego (endecji).

W październiku zaś doszło do utworzenia jednolitego klubu ludowego z posłów „Wyzwolenia", „Piasta" i PSL lewicy — razem 109 posłów. Nieco później powstał sejmowy klub „Narodowego Zjednoczenia Ludowego" z połączenia Polskiego Zjednoczenia Ludowego z grupą posłów ze Związku Ludowo-Narodowego ze Skulskim i Dubanowiczem na czele. Klub ten szedł ręka w rękę z endecją, pospolicie zwano go lu-endecją. Z tym to stronnictwem rozpoczęli wkrótce konszachty przywódcy PSL „Piast" i, dążąc do porozumienia w celu utworzenia rządu, posuwali się do ustępstw w sprawie Senatu i reformy rolnej. Z tego powodu Rada Naczelna „Wyzwolenia" postanowiła wycofać swoich posłów ze wspólnego klubu. Jednakże część posłów wyłamała się spod tej uchwały. Wystąpiło i utworzyło samodzielny klub „Wyzwolenia" tylko 23 posłów, reszta pozostała w klubie „Piasta". PSL „lewica" też utworzyła własny klub.

Powiększony do 74 posłów klub „Piasta" dążył w dalszym ciągu do koalicji z „lu-endecją" Narodowym Zjednoczeniem Ludowym. W rządzie Skulskiego PSL „Piast" miało dwóch ministrów. PSL „Piast" popierało ten rząd nie tylko w Sejmie, ale i w swojej agitacji w terenie, za co przez lewicowych chłopów galicyjskich ochrzczone zostało mianem stronnictwa „Pańsko-ludowego".

REFORMA ROLNA I WOJNA

Przez długi czas po wojnie 1914 — 1918 r. obszarnicy polscy pod wrażeniem wzrostu fali rewolucyjnej w Europie wciąż byli w strachu, że im chłopi ziemię odbiorą. Jeszcze za rządu Paderewskiego 10 lipca 1919 r. Sejm przyjął uchwałę, mającą stanowić zastrzyk ochronny przeciw samodzielnemu dzieleniu ziemi dworskiej przez

chłopów: „Uchwałę w przedmiocie zasad reformy rolnej". Ale najlepszym lekarstwem, najlepszą ochroną przed zamachem chłopskim wydawała się obszarnikom — wojna z Republiką Radziecką. Wprawdzie rząd radziecki jeszcze w r. 1917 natychmiast po zdobyciu władzy ogłosił deklarację o uznaniu prawa Polski do niepodległości i żadnej wojny z Polską nie chciał, jednakże wojska polskie bez wypowiedzenia wojny zapuszczały się coraz dalej i front się rozszerzał.

Posłuchajmy, co mówili o tej wojnie panowie wówczas, a pisali potem, kiedy już się mogli nie krępować, bo skrępowani już byli chłopi.

Wł. Studnicki *) pisze:

> „Wywłaszczenie ziemi większej własności w Rosji przez napady chłopskie i rozdrapywanie przez nie ziemi mogłyby wywołać w Polsce analogiczne zjawisko. Bolszewizm rosyjski znalazł oddźwięk znaczny wśród partii robotniczych w Europie i miałby bodaj najbardziej potężny odgłos w Polsce, **gdyby Polska nie była zniewoloną do prowadzenia wojny z Rosją bolszewicką**. Wojna budzi niechęć do przeciwnika. do całokształtu jego ustroju".

Któż to „zniewolił" Polskę do prowadzenia wojny? W swoim pamiętniku Jan Hupka **), notuje pod datą 22.I.1919 r.:

> „Sytuacja wyjaśnia się korzystnie. Na zachodzie Polska ma dostać prawie że przedrozbiorowe granice. Na wschodzie zaś dostanie wszystko, co potrafi w walce z bolszewikami zdobyć. Koalicja gotowa jest dostarczyć Polsce całego wyekwipunku i uzbrojenia i pieniędzy pożyczyć, **ale Polska ma wystawić armię i ruszyć na bolszewików**".

Piłsudskiemu i obszarnikom bardzo po myśli była taka propozycja. Z początku to szło „jak bajka cudowna", jak pisał Hupka. Wojska polskie nie napotykały większego oporu. Ale później znów strach, zrodzony z nieczystego sumienia, ogarnął obszarników. Studnicki pisze:

> „W momencie niepowodzenia oręża polskiego w czerwcu 1920 r. zrodziła się w Polsce obawa, że wywłaszczenie i podział gruntów stanie się siłą motorową, sprzyjającą Rosji bolszewickiej, że chłop stanie po jej stronie dla otrzymania ziemi z jej rąk...".

Dalej pisze Studnicki, że była dezercja, strajki robotnicze, agitacja pokojowa; że trzeba było zwiększyć represje i kary i działalność defensywy, że:

---

*) Wł. Studnicki: „Przewroty i reformy agrarne Europy powojennej i Polski", str. 192, (podkr. moje).

**) Dr. J. Hupka. „Z czasów Wielkiej Wojny", Pamiętnik, str. 397. (podkr. moje).

„na te dwa środki zdobył się Rząd i okazały się one nawet skuteczne, lecz nie zadowolił się tym Sejm i pragnął pozyskać chłopów dla Polski przez reformę agrarną — jakby można było przelicytować Rosję w sprawie wywłaszczenia gruntów?...“

„Odezwa Naczelnego Wodza zapowiadała obdzielenie ziemią żołnierzy i 15 lipca 1920 r. Sejm uchwalił jednomyślnie, bez dyskusji ustawę o reformie rolnej“.

„Nie znając nawet jej tekstu“, stwierdza prof. Bujak, który wówczas jako minister rolnictwa tę ustawę podpisał. Opracował zaś i referował tę ustawę poseł dr Kiernik z klubu PSL „Piast“. Obszarnicy w Sejmie głosowali za ustawą, nie znając nawet jej tekstu, bo mieli zaufanie do posła Kiernika. I nie zawiedli się: ustawa zawierała przepisy proceduralne, które uniemożliwiły jej wykonanie. Prof. Bujak (także piastowiec), uważał, że stało się tak dlatego, że referent, jako adwokat, dobrze znał się na rzeczy.

W r. 1935 już bez żenady pisał sanacyjny „Przełom“:

„W rzeczywistości więc uchwała z dnia 10 lipca 1919 r. oraz ustawa z dnia 15 lipca 1920 r. nosiły raczej charakter **zamydlenia oczu,** czyli środka zapobiegawczego przeciwko ówczesnym niebezpieczeństwom o charakterze socjalnym, a nie jakiegoś poważniejszego przedsięwzięcia w dziedzinie reformy ustroju rolnego w Polsce“. („Przełom“ z dnia 30.4.1935 roku).

Ponieważ lud domagał się nie tylko reformy rolnej, ale i rządu robotniczo - chłopskiego, więc postanowiono stworzyć surogat takiego rządu. Odmówiła proponowanego jej udziału w rządzie PSL „lewica“, przy czym poseł Putek złożył oświadczenie, w którym podkreślił, że

„nowy rząd nie jest jeszcze rządem ludowym, lecz rządem dawnego pokroju, przysłoniętym paroma nazwiskami polityków z niektórych stronnictw chłopskich i robotniczych. Zdajemy sobie z tego sprawę, że rząd, w którym wszystkie najważniejsze resorty oddano w ręce prawicy, mas ludowych zadowolić nie może. A już pozostawienie teki ministra spraw zagranicznych w ręku księcia pana (Sapiehy) zakrawa na prowokację polskiego chłopa i robotnika“.

Podczas gdy reforma rolna i rząd ludowy okazały się „lipowe“, sądy polowe i doraźne czynne były naprawdę. A gdy niebezpieczeństwo minęło, obszarnicy i cała reakcja mścili się okrutnie za chwile strachu, które przeżyli.

„Ci tchórze, co uciekli przed nieprzyjacielem, oskarżają teraz ludzi niewinnych o zbrodnię, przez nich nie popełnione, prześladują, więżą i na mocy jednostronnego oskarżenia, bez

> dowodów, bez wysłuchania świadków skazują ludzi na śmierć... Czy sława Murawiewa - Wieszatiela tak bardzo uśmiecha się naszym rządzącym endekom?".

wołał wówczas Tomasz Nocznicki w artykule pt. „Szakale".

„ZAPRZYJAŹNIONE STRONNICTWO"

22.VI.1921 r. z Narodowego Zjednoczenia Ludowego wystąpiła grupa 10 posłów z Dubanowiczem i arcybiskupem Teodorowiczem na czele i powróciła na łono Zw. Ludowo - Narodowego. Pozostało 34 posłów ze Skulskim i ks. Blizińskim na czele. Wówczas utworzono na terenie Sejmu tak upragniony przez prawicę ludowcową zespół stronnictw centrowych, złożony z „Piasta", „Zjednoczenia Ludowo - Narodowego", „Klubu pracy Konstytucyjnej" i „Zjednoczenia Mieszczańskiego". Zespół ten stał się podstawą nowego gabinetu. Rząd ten wydał odezwy z pogróżkami, jedną do robotników i drugą do urzędników. Nie miał on właściwie większości w Sejmie i wkrótce upadł. Po przesileniu ten sam „zespół" popierał rząd pozaparlamentarny Ponikowskiego, w którym z poprzedniego gabinetu pozostało kilku ministrów; pozostał także wiceminister Dąbski i na stanowisku prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, dr Kiernik.

W 1921 r. odbył się pierwszy ogólno - polski zjazd „Narodowego Zjednoczenia Ludowego". Wybrano zarząd główny z 42 członków złożony, do którego m. inn. weszli p .Skulski, ks. Bliziński, b. minister Raczkiewicz, wicemarszałek May, dyrektor Pawlikowski, Moczydłowska. ks. Sędzimir, ks. Starkiewicz.

W sprawie rolnej zjazd żąda m. inn.: 1) śpieszniejszego wykonywania reformy rolnej; 2) aby obok parcelacji rządowej prowadzona była również parcelacja prywatna pod kontrolą rządu; 3) aby przy kwalifikacji kandydatów, mających prawo korzystania z reformy rolnej, uwzględniono tych. którzy dają gwarancję zagospodarowania otrzymanej ziemi.

Prawicowi publicyści w prasie piastowskiej obszernie pisali o zjeździe „zaprzyjaźnionego stronnictwa". Nieco później, w 1923 r. to „zaprzyjaźnione stronnictwo" zlało się, a raczej wlało się do „Piasta"; skutkiem tej fuzji było jeszcze większe zamieszanie wewnątrz ruchu ludowego.

POŻYCZONE GŁOSY

Doświadczenie pierwszego czterolecia niepodległości wywołało w masach chłopskich zwolenników „Piasta" rosnący opór przeciwko polityce rozbijania wsi i zgody z prawicą. Demokratyczne elementy wewnątrz „Piasta" zaktywizowały się i zaczęły wywierać nacisk na prawicowych przywódców stronnictwa.

Ci ostatni, aby zachować swoje wpływy, a także w nadziei, że uzyskawszy więcej głosów chłopskich, staną się dla endecji bardziej cennym partnerem, poszli do wyborów pod hasłem walki z endecją i pod hasłem zaczerpniętym z najpowszechniejszych marzeń chłopskich — pod hasłem zjednoczenia ludu. „My łączymy, my łączymy lud. a kto nie z nami. to rozbijacze...". Poza tym np. we Lwowie w pochodzie piastowym widniało hasło reformy rolnej bez odszkodowania. chociaż mówcy na wiecu nic o tym nie mówili. I zdobyło PSL „Piast" w „Małopolsce Wschodniej" 25 mandatów. A w Zachodniej zaproponował „Piast" PSL „lewicy" wspólne pójście do wyborów. I Stapiński na to poszedł, zrzekając się jednak swej kandydatury. Gdy Rada Naczelna, zwołana do Rzeszowa. tę decyzję przyjęła. wystąpiło z „Lewicy" i przeszło do „Wyzwolenia" paru posłów, m. inn. Putek. A kiedy nadszedł czas składania list wyborczych, okazało się, że przywódcy „Piasta" wcale nie myślą uwzględniać na swych listach PSL „lewicy". Chodzi im po prostu o usunięcie jej z drogi. Wówczas, w ostatniej chwili zdążyła jeszcze „lewica" złożyć listę w 2 okręgach i zdobyła 2 mandaty. Ale w innych okręgach tysiące ludzi, upojonych wizją jedności, zapomniawszy o wszystkich krzywdach, głosowało na listę „Piasta".

Z mandatami, zdobytymi głosami tych ludzi, poszło kierownictwo „Piasta" na umowę lanckorońską, z tymi mandatami stworzyło rząd chjeno - piasta. Mandatów zdobyli 70, z tego 56 w Galicji.

Zupełnie słusznie posłowie „Wyzwolenia", gdy wszystkie ich wnioski upadały wobec zwartego frontu chjeno - piastowego, wołali z trybuny sejmowej:

> „Wybory były tego rodzaju, że reakcja polska uzyskała dwa i pół miliona głosów, a stronnictwa chłopskie i robotnicze, które szły pod hasłem przebudowy Polski pod hasłem nowego ustroju... uzyskały około 4 milionów głosów. (Głos na prawicy: „Piast" ile uzyskał głosów?). „Piast" uzyskał około jednego miliona głosów na program ludowy, uzyskał w walce z wami i dlatego właśnie chcę oświadczyć, że wola narodu, że

większość woli narodu jest po stronie naszej, naszego wniosku, i jeśli panowie zrobiliście tajny pakt, którego nie śmiecie ogłosić...“

Nie cofnęli się ówcześni prawicowi przywódcy „Piasta“ w swym dążeniu do wspólnych z prawicą rządów nawet przed groźbą rozbicia klubu i stronnictwa. Tą groźbą grupa Dąbskiego powstrzymywała klub „Piasta“ w poprzednim Sejmie od zjednoczenia z endecją. Tym razem przyszło do rozłamu, 14 posłów opuściło stronnictwo, pozostało w klubie tylko 57 posłów, gdy Chjena miała przeszło 100.

CHIENO — PIAST

Sytuacja. jaka powstała w wyniku wyborów 1922 r. otwierała dwie możliwe drogi rozwoju politycznego Polski i ruchu ludowego. Pierwsza droga — droga wypełnienia zobowiązań. zawartych w hasłach, pod jakimi skupiono masy wyborców chłopskich: walka z endecką reakcją, jedność ludowców, postępowa reforma rolna — wiodła by oczywiście poprzez jedność z klasą robotniczą i warstwami pracującymi tzw. mniejszości narodowych, wchodzących w skład ówczesnej Rzeczypospolitej.

Wybór Prezydenta Narutowicza zdawał się rokować wkroczenie Polski na drogę demokratycznego zjednoczenia lewicy i centrum.

Na tę ewentualność prawica zareagowała metodami, które sygnalizowały natarcie reakcji. Mord Przydenta, dokonany przy akompaniamencie dzikiej hecy szowinistycznej i antysemickiej, nabożeństw za duszę mordercy, urągania publicznego z praworządności — wszystko to rozbudziło czujność mas robotniczych i chłopskich.

Ale właśnie to rozbudzenie czujności mas stało się dla prawicowych kierowników „Piasta“ sygnałem do *kapitulacji przed reakcją* i zdecydowanego wkroczenia na drugą drogę: drogę zdrady wobec własnych zobowiązań i *przejścia pod komendę endecji.*

Po krótkotrwałym udziale w rządzie gen. Sikorskiego (był to jedyny w dziejach Polski wypadek wstąpienia „Piasta“ do rządu bez towarzystwa endecji), ugięli się oni przed żądaniem spisku reakcyjnego, wysuwając sami koncepcję „rządu większości polskiej“, tj. rządu, który nie byłby popierany przez Ukraińców i Białorusinów. Sięgnęli do starego arsenału Sejmu galicyjskiego, który każde reakcyjne przedsięwzięcie motywował potrzebą walki z Ukraińcami.

Teraz już pod firmą „polskiej większości“ mogli nie kryć się ze swymi konszachtami z endecją. W kwietniu 1923 r. zawarty został

tzw. pakt lanckoroński — tajna umowa „Piasta" z całą Chjeną. Narada odbyła się w majątku Lanckorona, posiadłości Hammerlinga, amerykańskiego aferzysty — milionera spod ciemnej gwiazdy, senatora z klubu „Piasta". Zaczęły się rządy Chjeno - Piasta.

Rządy Chjeno - Piasta, tego faktycznego prekursora dzisiejszego PSL, pana Mikołajczyka, krwawo zapisały się w pamięci ludu polskiego. Już w sierpniu polała się krew robotników - włókniarzy. W Łodzi i w Bielsku padły trupy. W Częstochowie i Białej byli ranni. Rząd ten strzelał do robotników, prześladował prasę ustawą prasową, drwił z urzędników, co się domagali lepszych warunków bytu, gnębił chłopa, któremu inflacja wydzierała ostatnie zasoby. Rządem klęski i katastrofy, rządem poniżenia i hańby narodowej nazwał go poseł wyzwoleniowy, Thugutt, z trybuny sejmowej.

Wzburzenie mas chłopskich nawet w szeregach „Piasta" doprowadza do szeregu ostrych konfliktów wewnątrz tego stronnictwa. Grupa posła Jana Dąbskiego, która jeszcze przed rozłamem zyskała aprobatę Warszawskiego Wojewódzkiego Zjazdu „Piasta", utworzyła nowe stronnictwo „Jedność Ludowa".

Nędza mas zaczęła wzrastać w tempie zastraszającym. Zastrajkowali kolejarze, którym inflacja podcinała warunki bytu. Gdy rząd ogłosił mobilizację kolejarzy, wprowadził sądy doraźne w Krakowie i Borysławiu, ogłosił stan wyjątkowy z zakazem wszelkich zgromadzeń — wówczas w kraju wybuchł strajk powszechny. Doszło do krwawych starć w Krakowie i Tarnowie. Policji do pomocy przeciwko robotnikom i chłopom dodano wojsko. W Krakowie wzburzenie ludu było tak wielkie, że doszło do powstania. Polała się krew bratnia robotników i żołnierzy. Było to 6 listopada 1923 r.

W końcu listopada Zjazd połączeniowy „Wyzwolenia" i „Jedności Ludowej" stwierdził, że 6-miesięczne rządy „Chjeny" i „Piasta" doprowadziły Skarb Państwa do ostatecznej ruiny, a szerokie masy ludowe na skraj nędzy. Wojska używa się do obrony interesów fabrykantów i obszarników. Niszczy się oświatę. Rząd gwałci konstytucję, poniewiera ludem... Przy omawianiu chjeno - piastowej ustawy o parcelacji i osadnictwie w Sejmie 14 grudnia 1923 r., grupa 15 posłów z klubu „Piasta" (Bryl, Pluta, Pawłowski i inn.) opuściła klub, oświadczając:

> „Przyszliśmy do przekonania, że przy tej większości rządowej korzystają przeważnie klasy posiadające... Klub PSL bronił bogatych, np. przy podatku majątkowym, gdzie znaczny ciężar

> zrzuciło się na barki chłopów, a przy ustawie o reformie rolnej bronił interesów obszarników...“

Wobec wystąpienia 15 posłów rząd Chjeno - Piasta nie miał już większości sejmowej i upadł.

MIKOŁAJCZYK

Masy chłopskie i robotnicze ze zgrozą patrzyły na jawny i głośny pochód endecko - piastowej reakcji i zwróciły się obronnym frontem przeciwko niemu. Nie dostrzegły, że z tyłu podkrada się cicho i w przebraniu faszyzm piłsudczykowski... Uważały go za sprzymierzeńca. Gdy z przesilenia gabinetowego wyłonił się nowy rząd Chjeno-Piasta, masy poparły zamach majowy Piłsudskiego (1926 r.). Dopiero po zamachu otrzeźwiwszy się, jedni wcześniej, drudzy później, ujrzeli się w kleszczach faszyzmu.

Lata dzielące upadek rządu Chjeno - Piasta od dyktatury sanacji, były dla ruchu ludowego latami szamotania się ze sprzecznościami i szukania wyjścia ze ślepej uliczki, w którą zapędził go prawicowy odłam w ruchu chłopskim. Po przewrocie majowym sanacja — w osobie ministra rolnictwa, Staniewicza — adoptowała bez zastrzeżeń lanckorońską „reformę rolną“, jako odpowiadającą najlepiej ówczesnym interesom obszarnictwa i kapitału finansowego. Pod wpływem rosnącej ruiny i wzburzenia mas ludowych, postępującej faszyzacji kraju i zagrożenia bytu niepodległego narodu — w „Piaście“ znów przybrał na sile nurt bardziej demokratyczny i jednościowy.

Pod wpływem wzmagającej się walki o jedność klasy robotniczej, o wzmocnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego, o front ludowy, wzmaga się również walka o odbudowanie jedności ruchu ludowego. Próby odbudowania tej jedności stanowią niewątpliwie piękną i pozytywną kartę w dziejach kolejnych wahań PSL „Piasta“.

Wreszcie rozpoczęły się pertraktacje między klubami stronnictw chłopskich o zjednoczenie ruchu ludowgo. W dniu 10 grudnia 1930 roku połączyły się kluby sejmowe trzech stronnictw ludowych. Zaś 15 marca 1931 r. odbył się ogólny Kongres Zjednoczeniowy. Nowe stronnictwo otrzymało nazwę „Stronnictwo Ludowe“.

Kierownicy stronnictwa zapłacili za tę swoją politykę jedności kaźnią brzeską. W ramach zjednoczonego Stronnictwa Ludowego najodważniejszą, najbardziej konsekwentną na drodze walki o demo-

krację i jedność z klasą robotniczą okazała się w owych czasach młodzież, zgrupowana w „Wiciach".

Lecz tradycja „Chjeno-Piasta" nie ustąpiła bynajmniej z widowni. Odżyła ona w postaci nurtu antyjednościowego i antyrobotniczego, koncentrującego się wokół osoby Mikołajczyka.

Masy chłopskie zawsze dążyły do zjednoczenia, toteż zjednoczyły się naprawdę. Ale władze stronnictwa nie były wyłonione z tych zjednoczonych mas, tylko formowane ściśle według klucza partyjnego. Na wszystkich szczeblach władz partyjnych obowiązywała „trójpolówka". A przecież władze naczelne dawnego „Piasta" też nie pochodziły właściwie z wyboru; zasiadali w nich z urzędu przywódcy tych wszystkich ugrupowań, które się do „Piasta" wlały. „Piast" w ciągu swego istnienia wchłaniał w siebie stale elementy prawicowe, więc i skład władz naczelnych formował się w tym kierunku. Wystarczyłoby przyjrzeć się składowi Zarządu Głównego PSL, sformowanego na zjeździe Rady Naczelnej 19—20 listopada 1927 r., żeby się o tym przekonać. Jednym z jego sekretarzy był pos. Michałkiewicz, przedstawiciel wielkopolskiego „Związku Włościan".

W r. 1932 Michałkiewicz przeszedł do sanacji. Jego miejsce zajął Mikołajczyk i po pierwszym kongresie SL. w r. 1933 wszedł w skład NKW SL. Tak więc, do władz naczelnych „Piasta" wszedł na zasadzie przedstawicielstwa warstw napływowych, a do władz SL na zasadzie „trójpolówki". Ponieważ czołowi przywódcy PSL z powodu wyroków w procesie brzeskim przebywali na emigracji, więc w zastępstwie (dr Kiernika) bywał wiceprezesem NKW. Raz był, zdaje się nawet przez 5 miesięcy prezesem NKW (w r. 1934), ale właśnie wtedy były w NKW różne intrygi — „atmosfera była nie do zniesienia" (jeśli wierzyć „Historii Ruchu Ludowego" T. Reka), więc wybrano nowe prezydium NKW, na razie bez Mikołajczyka.

O ile wiadomo, do ruchu ludowego St. Mikołajczyk przyszedł z Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, którego był jednym z założycieli i pierwszym prezesem. Tylko że za jego prezesostwa ten Związek stał na uboczu i nie łączył się ze Z.M.W. R.P. z powodu różnic ideologicznych i taktycznych. Dopiero po paru latach, gdy prezesem był Wojkiewicz, Wlkp. Związek przystąpił do „Wici". Był także p. Mikołajczyk działaczem Wielkopol. Tow. Kółek Rolniczych, do którego należeli również obszarnicy i który cieszył się poparciem moralnym i materialnym nawet dość wielkich obszarników. W roku 1935 został p. Mikołajczyk prezesem tego Towarzystwa. Nic więc

dziwnego, że gdy w grudniu tegoż roku, Kongres SL w Warszawie uchwalił w rezolucji: „Wszelka wielka własność ma być wywłaszczona bez odszkodowania" — p. Mikołajczyk usiłował demonstracyjnie opuścić Kongres.

Mikołajczyk stał się w owych czasach symbolem walki z „Wiciami", walki z żądaniem radykalnej reformy rolnej i z radykalizmem chłopskim we wszystkich jego postaciach — włącznie do walki z żądaniem obrony zagrożonej niepodległości w oparciu o zarysowujący się blok demokracji światowej. Antysowieckie artykuły Mikołajczyka w „Zielonym Sztandarze" pokrywały się faktycznie z polityką Rydza-Śmigłego i Becka i działały na rękę sanacji.

Zrastanie się endecji z sanacją, zapoczątkowane jeszcze przed klęską wrześniową w szeregach hitleryzującego ONR, znalazło swój pełny wyraz w działalności londyńskiego rządu pana Mikołajczyka i jego ekspozytur krajowych.

Po klęsce wrześniowej grupa p. Mikołajczyka wylądowała w rządzie londyńskim. Uznała Konstytucję sanacyjną z 1935 r., przeciwko której walczył i krew przelewał lud polski przez lata całe. Czym był rząd londyński? Był pogotowiem bojowym burżuazji i obszarnictwa, przygotowanym do tego, żeby nie dopuścić do władzy walczącej o wyzwolenie kraju demokracji polskiej. Według przemówienia premiera Mikołajczyka (15 stycznia 1944 r.), miał rząd londyński już od r. 1942 przygotowany w kraju aparat administracyjny dla objęcia władzy. Dlatego zapewne miały siły zbrojne tego rządu „stać z bronią u nogi" w walce z okupantem, że głównym ich przeznaczeniem było poparcie tego aparatu w chwili obejmowania przezeń władzy. Liczyli też panowie z Londynu na „opiekę" Anglosasów. Gdy ta nadzieja zawiodła, gdy jasne się stało, że Polska wyzwolona będzie przez Armię Czerwoną i demokratyczne Wojsko Polskie, wówczas chwycili się owej myśli, która okazała się tak zbawienna dla burżuazyjno - obszarniczego panowania w r. 1919: „wojna budzi niechęć do przeciwnika, do całokształtu jego pojęć i ustroju". Usiłował więc londyński rząd p. Mikołajczyka wciągnąć w wojnę z Armią Wyzwalającą i z demokracją polską młodzież z AK i B. Ch. i tę część społeczeństwa polskiego, która jeszcze go słuchała. Wywołał przedwczesne powstanie warszawskie, zagładę Warszawy i jej mieszkańców, bo chciał przed ewent. wkroczeniem Armii Czerwonej i Wojska Polskiego zdobyć władzę w stolicy i przemówić jako rząd centralny. Po bankructwie tej swojej polityki zdecydował się p. Mikołajczyk

wejść w skład demokratycznego rządu polskiego, zapewniwszy sobie oczywiście poparcie reakcji anglosaskiej. Utworzono Rząd Jedności Narodowej, z którym p. Mikołajczyk natychmiast rozpoczął walkę, siejąc zamęt i anarchię w kraju.

Teraz p .Mikołajczyk wzniósł stary chjeno-piastowski sztandar zdrady interesów mas chłopskich.

Ale po odrodzeniu się Państwa Polskiego, po zwycięstwie demokracji ludowej, która zrealizowała zasadnicze postulaty ruchu ludowego, walka z tym ustrojem demokracji ludowej musiała doprowadzić i doprowadziła PSL p. Mikołajczyka do zwyrodnienia, do ostatecznego stoczenia się w bagno reakcji. Sztandar walki z sojuszem robotniczo-chłopskim, z radykalizmem chłopskim stał się siłą rzeczy sztandarem obozu antyludowego, a przez swoje uzależnienie od międzynarodowej proniemieckiej reakcji — również sztandarem antynarodowym.

Pozbawione wszelkich perspektyw trwałego wpływu na masy ludowe, PSL p. Mikołajczyka musiało siłą rzeczy oprzeć się na wszystkich terrorystycznych siłach faszystowskiego podziemia, na całym wstecznictwie, marzącym o przywróceniu władzy kapitału i obszarnictwa.

A. Leontiew

Demokracja i życie gospodarcze

(*z rosyjskiego*)

I.

Przyszły historyk, badając okres po drugiej wojnie światowej, wyróżni bez wątpienia, jako szczególnie charakterystyczną cechę naszej epoki, potężny wzrost demokratycznych dążeń mas ludowych na całym świecie. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że wojna, której wynikiem było zburzenie twierdz faszystowskiej reakcji, wzmocniła siły demokracji. Miliony ludzi widzą w umocnieniu demokratycznych zasad w poszczególnych krajach i na arenie międzynarodowej poważną gwarancję trwałego pokoju i bezpieczeństwa, widzą drogę ku życiu, godnemu człowieka.

Przed wojną demagodzy faszystowscy ważyli się otwarcie szkalować demokrację. Dzisiaj ci sami gorliwi słudzy reakcji, dostosowując się do zmienionej sytuacji, przywdziewają szaty zwolenników i obrońców demokracji. Wiedzą dobrze, że wystąpić z otwartą przyłbicą przeciwko demokracji, znaczy to, zdemaskować siebie w oczach mas ludowych. Rozumieją, że narody, które złożyły olbrzymie ofiary na ołtarzu wolności i niepodległości, zdecydowanie odwrócą się od tych, którzy szkalują demokratyczne ideały. Wytworzyła się w ten sposób paradoksalna sytuacja, kiedy to każdy najbardziej zdeklarowany wstecznik w Anglii i Ameryce, ba, nawet sam Franco, występują jako orędownicy demokracji.

Jednakże wzrosło niezmiernie doświadczenie polityczne narodów i oszukać je dzisiaj jest rzeczą niełatwą. Masy ludowe, nie tylko krajów Europy Wschodniej, lecz i wielu innych krajów, chcą otrzymać odpowiedź na ważne zagadnienia, które zrodziło doświadczenie wojny. Chcą one poznać na przykład przyczyny słabości przedwojennych reżimów w szeregu krajów, które uchodziły powszechnie za demokratyczne, a jednak rozpadły się pod pierwszym uderzeniem napastników faszystowskich. Z drugiej strony, chciałyby one poznać tajemnicę tej siły i mocy, którą ujawniła wobec całego świata demokracja radziecka, na przekór wszystkim oszczerczym proroctwom jej wrogów, stając się wybawcą ludzkości od faszystowskiej zarazy. Rozważania nad tymi zagadnieniami wprowadzają w sferę, którą zwolennicy formalnej demokracji zawsze starannie przemilczali i dotychczas starają się

pod tym, czy innym „niewinnym" pozorem przemilczeć. Mianowicie, sferę stosunków, zachodzących pomiędzy polityką a życiem gospodarczym. Każdy, kto zastanawia się nad przyczynami upadku Francji w 1940 r., nie może pominąć zgubnej, zdradzieckiej roli sławetnych „200 rodzin" oligarchii finansowej, która wszechwładnie gospodarowała w trustach i bankach, trzymając w swych rękach klucze od całej gospodarki w kraju, i decydowała w ostatecznym wyniku o jego politycznych losach. Z drugiej strony, każdy, kto poważnie stara się zrozumieć przyczyny decydującj roli, jaką odegrał Związek Radziecki w rozgromieniu faszystowskich napastników, nie może przejść obok podstawowych cech demokracji radzieckiej, związanych z charakterem jej podstawy gospodarczej — socjalistycznego systemu gospodarki narodowej opartego na społecznym władaniu środkami produkcji.

W ten sposób, każdy człowiek, analizujący obiektywnie problemy niedawnej przeszłości i teraźniejszości, nie może ominąć sfery zjawisk, której treść odsłania nam marksistowsko - leninowska nauka o społeczeństwie i prawach jego rozwoju. Marksizm - leninizm uczy, że demokracja, podobnie jak wszystkie inne zjawiska w życiu, nie jest czymś wiecznym i niezmiennym. Przeciwnie, jak wykazuje historia, formy demokracji na przestrzeni tysiącleci ulegały dość istotnym zmianom.

> „W starożytnych republikach Grecji, w miastach średniowiecza, w przodujących krajach kapitalistycznych demokracja występuje w różnej postaci i ma różny zakres zastosowania".
>
> *(Lenin).*

Na przestrzeni wieków, państwo, w tym również państwo demokratyczne, było narzędziem umocnienia władzy mniejszości społeczeństwa nad większością. Ta rola państwa jest w sposób naturalny i nierozerwalnie związana z panowaniem różnych form własności prywatnej. W warunkach bowiem panowania prywatnej własności — w jej niewolniczej, feodalnej, czy kapitalistycznej formie — społeczeństwo dzieli się na posiadaczy, stanowiących mniejszość, i wyzutą z własności wyzyskiwaną większość.

Stąd ograniczony charakter, który nieuchronnie cechuje demokrację, dopóki życie gospodarcze społeczeństwa opiera się na prywatnej własności środków produkcji. Współczesna demokracja burżuazyjna nie stanowi tutaj wyjątku. Jest ona również typem państwa, którego zadaniem jest umocnienie ustroju, odpowiadającego posiadającej

mniejszości. Jeżeli demokracja burżuazyjna stwarza formalne pozory rządów większości, — powszechne prawo wyborcze itd. — to jest to tylko fikcją, gdyż rzeczywista władza w społeczeństwie związana jest ze stosunkiem, w jakim poszczególne klasy znajdują się do środków produkcji. A przecież system burżuazyjny opiera się właśnie na tym, że monopol na środki produkcji znajduje się w rękach posiadającej mniejszości.

Z tej właśnie okoliczności wypływa charakterystyczne zjawisko, rzucające się w oczy w politycznym życiu szeregu krajów współczesnych. Jest to sprzeczność pomiędzy ciasnymi ramami starej tradycyjnej demokracji burżuazyjnej, głoszącej, że dziedzina gospodarki stanowi sferę sławetnego „interesu prywatnego", a dążeniem mas ludowych do wypełnienia form demokratycznych realną treścią, odpowiadającą ich podstawowym interesom życiowym.

To dążenie do wyjścia poza ramy ograniczonej demokracji burżuazyjnej znajduje swój wyraz w próbach ograniczenia niepodzielnej władzy „interesu prywatnego".

Masy ludowe, nie tylko w krajach Europy Wschodniej, lecz również w takich krajach tradycyjnej „demokracji zachodniej", jak Anglia i Francja, wysuwają żądanie określonych reform natury postępowej w dziedzinie życia gospodarczego. Jeśli chodzi o wyzwolenie spod jarzma faszyzmu kraje Europy Wschodniej, to narody tych krajów zdecydowane są do kroczenia po drodze demokracji postępowej, która oznacza nie tylko wykorzenienie resztek faszyzmu w polityce, lecz również likwidację gospodarczych podstaw wrogich ludowi sił reakcji, w postaci wielkiego obszarnictwa i wszechwładzy monopolu banków i przemysłu. Realizacja reformy rolnej, nacjonalizacja banków i znacznej części przemysłu w tych krajach ma na celu stworzenie trwałej gospodarczej podstawy władzy ludu, która czyni z mas pracujących rzeczywistych gospodarzy swych losów.

II.

Jeśli chodzi o państwo radzieckie, to różni się ono zasadniczo od wszystkich poprzednich form państwa. Powstałe w ogniu największej w dziejach rewolucji, jest ono państwem, które od pierwszej chwili swego istnienia postawiło sobie jako główne zadanie nie zachowanie władzy mniejszości nad większością, lecz, odwrotnie, usunięcie tej władzy, jej wykarczowanie i zastąpienie przez rzeczywistą władzę ludu, wszystkich pracujących. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości powstało państwo, które wytknęło sobie tak wielki i wzniosły cel.

Związek Radziecki jest państwem nowego typu, niespotykanego dotąd w dziejach.

Zasadnicze zmiany w gospodarczej strukturze społeczeństwa, urzeczywistnione w tak krótkim okresie historycznym przez władzę radziecką, są powszechnie znane. U podstaw tych zmian leży zniesienie prywatnej własności środków produkcji i zastąpienie jej przez własność społeczną, zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka. Te zasadnicze przekształcenia podstaw gospodarczych społeczeństwa stworzyły trwały, niewzruszony fundament dla rozwoju demokracji nowego typu — socjalistycznej demokracji radzieckiej.

Głęboką myśl zawierają słowa tow. Stalina, że socjalizm stał się już nieodłączną częścią składową codziennego życia Związku Radzieckiego, powszedniego bytu narodu. Socjalistyczne stosunki społeczne przeniknęły na trwałe do wszystkich komórek życia narodów Związku Radzieckiego. Wielkie zdobycze ekonomiczne socjalizmu, wcielone w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej i zawarowane w Konstytucji Stalinowskiej, stały się dla ludzi radzieckich zjawiskiem tak powszednim i tak niezbędnym, jak powietrze, którym oddychają. W minionej wojnie naród radziecki wykazał niezwykłe bohaterstwo i ofiarność, w obronie swej *socjalistycznej* ojczyzny.

Wielu zagranicznych obserwatorów wprawia w podziw przywiązanie narodu radzieckiego do socjalistycznego ustroju. Szukają oni odpowiedzi, uciekając się do powierzchownych analogii historycznych, lecz nie znajdują w nich wytłumaczenia „radzieckiego cudu". W przeszłości, jak wykazuje historia, przy zamianie jednego ustroju społecznego przez inny, masy ludowe, walcząc za zniesieniem dawnej formy wyzysku, bynajmniej nie przejawiały przywiązania do nowych stosunków w dziedzinie gospodarki społecznej. Dość wspomnieć zaciekłość, z jaką masy pracujące opierały się wprowadzeniu kapitalistycznych porządków i właściwej im dyscypliny pracy, jak niedorzeczną lecz pełną dramatyzmu walkę prowadziły przeciwko maszynom. Nie było w tym nic dziwnego. Masy pracujące widziały, że ustrój kapitalistyczny rozwija się kosztem ich krwi i życia.

Przejście od kapitalizmu do socjalizmu w ZSRR miało wręcz przeciwny charakter. Było ono przejściem do ostatniej formy ustroju wyzysku do społeczeństwa wolnego od wyzysku człowieka przez człowieka. Było to przejście od niewolnictwa do wolności, od niewoli ekonomicznej i pracy w jarzmie na wyzyskiwaczy — do wolnej socjalistycznej pracy dla dobra własnego, dla dobra całego społeczeństwa.

Wraz z tym, po raz pierwszy w historii lud stał się nieograniczonym panem swych własnych losów. Idea niepodległości narodu posiada olbrzymią moc. W imię wolności i niepodległości prowadziły narody Europy ofiarną walkę przeciwko faszystowskim najeźdźcom. W wyniku wojny umocniła się w masach ludowych jeszcze bardziej wola do obrony suwerenności swych krajów przed wszelkimi próbami zagrożenia jej z zewnątrz. Nie należy jednak zamykać oczu na to, że w społeczeństwie, w którym istnieje antagonizm klasowy, suwerenności ludzi zagrażają nie tylko siły zewnętrzne, lecz i wewnętrzne. Klasy wyzyskujące, w szczególności zaś ich kosmopolityczne góry, kierują się znaną dewizą: gdzie zysk, tam i ojczyzna.

We współczesnej epoce monopolistycznego kapitalizmu magnaci finansowi, przemysłowi i obszarnicy, dzięki swym pozycjom gospodarczym, posiadają szerokie możliwości oddziaływania na sytuację polityczną w każdym kraju burżuazyjnym. Koła te przekładają własne interesy prywatne nad interesy narodowe, nie cofając się w sprzyjających warunkach przed zaprzedaniem ojczyzny i zdradą. Świadectwem tego się różni Quislingowie i Lavale w szeregu krajów podczas okupacji niemieckiej. Zrozumiałą więc i naturalną rzeczą jest dążenie narodów do okiełznania tych kół, przez ukrócenie nie tylko ich politycznych możliwości, lecz również przez podcięcie ich korzeni gospodarczych.

Zupełnie odmienne jest społeczeństwo radzieckie. Wolne od podziału na klasy antagonistyczne, składa się ono z klas sobie wzajemnie przyjaznych, z wolnych ludzi pracy miast i wsi. W społeczeństwie radzieckim nie ma i nie może być takich klas czy grup, które by mogły przekładać swe prywatne interesy nad dobro ogółu. Wspólna własność środków produkcji, będąca podstawą ekonomiczną społeczeństwa radzieckiego, stanowi jednocześnie niewzruszoną opokę pełnej, niczym nieograniczonej suwerenności. W ustroju radzieckim naród i tylko naród jest panem swych losów. Najlepszych ludzi klasy robotniczej, przodującej klasy społeczeństwa radzieckiego, i najlepszych ludzi pozostałych warstw narodu zespala w swych szeregach partia Lenina — Stalina, stanowiąca czołową partię mas pracujących w walce o zupełne zwycięstwo komunizmu w kraju radzieckim.

Socjalizm, który w swym początkowym okresie był utopią, a następnie teorią naukową, stał się w państwie radzieckim realnym faktem. Temu najdonioślejszemu faktowi naszej epoki dał wyraz tow. Stalin w następujących słowach:

„W naszych zakładach przemysłowych i fabrykach odbywa się praca bez kapitalistów. Kierują pracą ludzie z ludu. To właśnie nazywamy socjalizmem w praktyce. Na naszych polach pracują robotnicy bez obszarników i bez kułaków. Kierują pracą ludzie z ludu. To właśnie nazywamy socjalizmem wcielonym w życie, to zwie się u nas wolnym, socjalistycznym życiem".

Oto dlaczego radziecka demokracja jest najwyższą formą demokracji. „...Konstytucja ZSRR jest jedyną w świecie konstytucją do końca demokratyczną" (J. Stalin). Konstytucja radziecka nie ogranicza się do formalnego proklamowania demokratycznych praw obywateli, lecz zabezpiecza te prawa ustawowo określonymi środkami materialnymi. Ustrój radziecki gwarantuje swym obywatelom takie prawa w dziedzinie gospodarczej, bez których prawa polityczne szerokich rzesz w krajach o ustroju kapitalistycznym są pustym dźwiękiem. Obywatele radzieccy są wolni od wyzysku, nie znają oni niewolniczej zależności od możnych tego świata. Nie grozi im bezrobocie, które jak miecz Damoklesa wisi nad głowami robotników, urzędników i inteligencji pracującej w krajach kapitału.

III

W wyniku ostatniej wojny autorytet moralny i prestiż Związku Radzieckiego wzrósł ogromnie w opinii narodów całego świata.

Wzniosła, wyzwoleńcza rola, jaką odegrał ZSRR w walce z faszystowskim barbarzyństwem, a następnie jego konsekwentna i uporczywa walka o trwały, demokratyczny pokój zdobyły Związkowi Radzieckiemu sympatie milionów ludzi we wszystkich krajach.

Fakt ten doprowadza do wściekłości reakcjonistów. Uciekają się oni do najpotworniejszych metod kłamstwa i oszczerstwa, obrzucając nimi ustrój radzieckiej demokracji.

Jest to — jak wiadomo — zwykła metoda polityków reakcyjnych. Ale obecni rekordziści oszustwa w obozie międzynarodowej reakcji biją pod tym względem wszystkie dotychczasowe rekordy. Szczególnie wiele szumu robią dokoła słowa „totalizm". Totalnymi nazywały się reżimy faszystowskie i dlatego właśnie walka przeciw faszyzmowi kojarzyła się w świadomości mas z walką przeciwko totalizmowi. Obecnie wrogowie demokracji i postępu usiłują spekulować tym słowem, przyklejając etykietę „totalizmu" do najbardziej

przodujących i postępowych zjawisk współczesności. Sygnał do tych praktyk dał głośny herold współczesnej, międzynarodowej reakcji — Churchill. Jeszcze w ostatnim etapie wojny, gdy wojska radzieckie dobijały zwierza faszystowskiego w jego własnym legowisku, Churchill nie tylko podchwycił kłamstwo Goebbelsa o „żelaznej kurtynie", ale również dodał do niej swoje własne oszczerstwo, głosząc, że za tą „żelazną kurtyną" rośnie w siły i utrwala się „totalizm". Od tego czasu reakcyjna propaganda odmienia we wszystkich przypadkach słowo „totalizm", usiłując otumanić prostych ludzi, nie znających się na terminologii politycznej.

Ale samo życie demaskuje nieuczciwe chwyty churchillowskiej propagandy. Cóż bowiem jest najbardziej charakterystyczną cechą ustroju totalnego? To niewątpliwie, że zrastanie się prywatno-kapitalistycznych monopoli z aparatem państwowym, charakterystyczne dla kapitalizmu w ogóle, osiąga tu swój punkt kulminacyjny. Niekoronowani królowie przemysłu i potentaci finansowi stają się nieograniczonymi dyktatorami całego życia politycznego, gospodarczego i społecznego.

W ustroju faszystowskim bowiem cały aparat państwowy zostaje całkowicie i niepodzielnie podporządkowany najbardziej reakcyjnym kołom finansowego kapitału; całe życie publiczne, jak również życie prywatne obywateli podporządkowuje się bez reszty agresywnym i reakcyjnym dążeniom rycerzy giełdy i spekulacji, kapłanów złotego cielca.

Stąd w warunkach totalizmu wzrastają do najwyższej potęgi te tendencje, które — choć w innej skali i innej formie — są właściwe wszystkim innym państwom, w których rządzi współczesny kapitał monopolistyczny. Albowiem w warunkach panowania własności prywatnej wszechwładza monopoli staje się źródłem dążności totalistycznych,dążności do najbardziej reakcyjnych form panowania, imperialistycznych dążności, ekspansywnych i napastniczych. Te skojarzenia tak bardzo rzucają się w oczy, że nawet ludzie, dalecy od teorii naukowego socjalizmu jak niebo od ziemi, nie mogą ich nie brać pod uwagę, jeśli tylko rzeczywiście pragną zorientować się w aktualnych wydarzeniach. Tak np. wiceminister sprawiedliwości USA — p. Windell Birdge, w swojej głośnej pracy „Kartele" — wydanej w 1944 r., pisał:

„Totalizm jest to ostatnia faza panowania karteli. ostateczny wyraz sił reakcyjnych, których źródłem są specjalne przywileje, z jakich korzystają. W państwach totalnych wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe stają się domeną drapieżnych monopolistów i posłusznego im rządu — rządu, który otwarcie narusza demokratyczne zasady, nie pytając się o zdanie swoich obywateli".

Niedawno ten sam dobrze poinformowany amerykański urzędnik państwowy złożył niemniej ciekawe oświadczenie o zależności demokracji od warunków życia ekonomicznego. Występując 11.XII z przemówieniem w Chicago na posiedzeniu pewnej postępowej organizacji Birdge oświadczył, że ludność Stanów Zjednoczonych nie decyduje o charakterze życia gospodarczego kraju. może utracić swobody polityczne, jeśli obecne tendencje monopolistyczne nie zostaną złamane. Birdge informuje, że w czasie wojny wzrosła znacznie siła monopolu. Według niego 250 największych korporacji kontroluje obecnie około 2/3 całego potencjału produkcyjnego USA.

Inny Amerykanin, również daleki od radykalnego światopoglądu, profesor uniwersytetu w Harward Ervin Hausen, w książce pt.: „Rola Ameryki w gospodarstwie światowym" pisze:

„Wbrew temu, co myślą niektórzy wolność i demokracja nie mogą istnieć w warunkach nawrotu do polityki nieingerencji w życie gospodarcze. Wolność i demokracja mogą być dziś zachowane jedynie w ramach pozytywnego programu opartego na zrozumieniu i poparciu ze strony szerokich mas ludowych".

Te dość mgliście sformułowane słowa, zawierają w istocie tę samą myśl o ogromnym niebezpieczeństwie, zagrażającym demokracji ze strony monopoli, dążących do władzy pod hasłem: „wolnego pola dla inicjatywy prywatnej".

Absolutyzm królewski XVII — XVIII w. znalazł swój odpowiednik w słowach Ludwika XIV — „Państwo — to ja". — Dziś koła monopolistyczne USA wyrażają swój stosunek do państwa w niemniej szczery sposób: „Więcej bussinessu w łonie rządu i mniej wtrącania się rządu w sprawy bussinessu".

Doświadczenie wojny i okresu powojennego wykazało, że ingerencja państwa w życie gospodarcze krajów kapitalistycznych nie tylko nie ograniczyła wszechpotężnych wpływów prywatnych właś-

cicieli. ale przeciwnie, jeszcze bardziej wzmacnia ich pozycje w kraju. Nader charakterystyczny pod tym względem jest przykład USA. Wiadomo, jaką wrzawę podnoszą przedstawiciele potężnych trustów i koncernów w obronie sławetnej „inicjatywy prywatnej" przeciw wszelkim próbom reglamentacji państwowej, noszącym chociażby jaki taki postępowy charakter. Fakt ten nie przeszkadza jednak tym samym panom wykorzystywać resursy państwa, jego autorytet i władzę dla swoich reakcyjnych osobistych korzyści. Po zakończeniu wojny rozpoczął się w Ameryce proces reprywatyzacji, tj. oddanie w ręce prywatne wielkiej ilości przedsiębiorstw przemysłowych, które w okresie wojny były zbudowane przez skarb państwa ze środków zebranych z podatków. Przedsiębiorstwa, w które zainwestowano miliardy dolarów z funduszów narodowych, sprzedano za bezcen firmom prywatnym i koncernom. Należy dodać, że przeciw takiej formie udziału państwa w życiu gospodarczym monopoliści bynajmniej nie protestują.

Rycerze bussinessu nie mają również nic przeciw temu, by państwo służyło ich interesom, uprawiając odpowiednią politykę zagraniczną, ową przysłowiową „strategię głodu", usiłując uzależnić od siebie wyczerpane chwilowo pod względem gospodarczym kraje. Rycerze bussinessu widzą chętnie takie dogodne dla siebie formy wykorzystywania władzy państwowej w ich interesie, jak np. reakcyjne ustawodawstwo, skierowane przeciw Związkom Zawodowym i ograniczające elementarne prawa robotników.

Widać stąd, jak potwornym oszustwem są usiłowania przyklejenia etykiety totalizmu ustrojowi, który w rzeczywistości jest krańcowym przeciwieństwem totalizmu. Oszustwo to nosi specjalnie odrażający charakter. gdy autorami oszczerczej propagandy są kuzynowie włoskich i niemieckich faszystów, ci, którzy jeszcze zupełnie niedawno wyrażali swój podziw dla Mussoliniego i jego krwawej rozprawy z komunizmem we Włoszech.

O tym, jak mało krępują się współcześni rekordziści kłamstwa, świadczy następujący przykład. We Francji najbardziej zaciekli reakcjoniści, żądający silnej władzy osobistej i pragnący zrobić z gen. de Gaulle'a nowego Napoleona, oskarżają jednocześnie o totalizm francuską partię komunistyczną, cieszącą się poparciem większości klasy robotniczej i stojącą na straży republiki i demokracji.

IV

Ustrój socjalistyczny wykazał w sposób jaskrawy swą wyższość podczas wojny. Niemniej widocznie ujawniła się ta wyższość w okresie powojennym, gdy przed ZSRR stanęło doniosłe zadanie odbudowy i dalszego rozwoju gospodarki narodowej.

Związek Radziecki złożył na ołtarzu zwycięstwa ogromne ofiary, odgrywając decydującą rolę w wojnie o ocalenie demokracji od faszystowskiego barbarzyństwa. Siedem milionów poległych — oto dotkliwa strata, jaką poniósł w tej wojnie. Szkody materialne, wyrządzone przez zbirów faszystowskich w czasie okupacji, zniweczyły dorobek wieloletniej pracy milionów obywateli radzieckich.

Nie było dotąd wojny, której wynikiem byłby taki ogrom zniszczeń i strat.

— „Każde inne, nawet największe współczesne państwo kapitalistyczne, jeśli poniosłoby podobne straty, zostałoby cofnięte wstecz na całe dziesięciolecia i stałoby się państwem o znaczeniu drugorzędnym. Nie stało się tak jednak ze Zw. Radzieckim. Związek Radziecki wyszedł z drugiej wojny światowej mocny i silny"

Oto słowa tow. Żdanowa, wypowiedziane w referacie poświęconym XXIX rocznicy Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Zdecydowana przewaga ustroju socjalistycznego, jako najwyższego, najnajbardziej postępowego ustroju społecznego — ustroju o niewyczerpanych źródłach siły i mocy, ujawniła się tu w całej pełni.

Najbardziej postępowy charakter radzieckiego ustroju państwowego, gospodarczego i społecznego, aktywność i świadomość obywateli radzieckich stanowią gwarancję pomyślnego rozwiązania ogromnych zadań okresu powojennego.

Tak zwana rekonwersja przemysłu wiąże się nieuchronnie w krajach kapitalistycznych z głębokimi wstrząsami. Problem rynków staje się palący, następuje spadek produkcji i wzrost bezrobocia.

Przestawienie gospodarki narodowej na tory pokojowe dokonuje się w krajach kapitalistycznych kosztem mas pracujących. Na ich to barki spada cały ciężar wydatków wojennych, a wraz z przejściem od stanu wojny do pokoju udziałem ich staje się bezrobocie.

Wpływami z podatków, nakładanych na masy pracujące, finansuje się wyścig zbrojeń — już rozpoczęty przez czołowe kapitalistyczne mocarstwa.

Coraz wyraźniej występują zarysy nadciągającego kryzysu w krajach kapitalistycznych. Kilka dni temu przewodniczący kongresu

wytwórczych Związków Zawodowych USA, Murray, oświadczył, że spadek poziomu produkcji przy stałej zwyżce cen, śrubowanych przez trusty, musi wywołać głęboki kryzys. Zdaniem Murray'a, już obecnie miliony robotników amerykańskich nie mogą znaleźć pracy. Jeśli zaś produkcja spadnie do poziomu 1940 roku, to wówczas liczba bezrobotnych w USA osiągnie kolosalną cyfrę 19 milionów ludzi!

Ekonomice radzieckiej obce są takie choroby kapitalizmu, jak brak rynków, kryzysy i bezrobocie.

Ustrój socjalistyczny jest w porównaniu z kapitalistycznym doskonalszym modelem organizacji gospodarki narodowej. Dlatego też naród radziecki nie ponosi tych wszystkich ogromnych ciężarów, jakie stają się udziałem mas pracujących w krajach kapitalistycznych.

Nie znaczy to, oczywiście, że powojenne problemy gospodarcze mogą być rozwiązane przez naród radziecki bez pewnych wyrzeczeń i przezwyciężenia znacznych trudności. Ale są to wyrzeczenia i trudności zupełnie inne, aniżeli te, które spadają na barki ludu pracującego w krajach kapitalistycznych. Obywatele ZSRR wiedzą, że ponoszą ofiary nie dla wzbogacenia prywatnych kapitalistów, lecz dla dobra ogółu. Obywatele ZSRR wiedzą, że ponoszą ofiary tylko w takich rozmiarach i w takim zakresie, jaki jest absolutnie niezbędny ze względu na ogrom zniszczeń wojennych.

Obywatele ZSRR wiedzą wreszcie, że każdy krok naprzód, jaki dokonywa się dzięki ich ofiarnej pracy dla dobra ojczyzny, leczy rany, zadane przez wojnę, i zakłada trwałe fundamenty lepszego życia.

Robotnicy, kołchoźnicy w Związku Radzieckim pracują nad rozwiązaniem problemów gospodarki powojennej z poczuciem pewności, że nie grożą im ani kryzysy, ani bezrobocie. Są oni wolni od tej niepewności jutra, która odbiera spokój milionom ludzi w krajach kapitalistycznych.

Po zwycięskiej wojnie naród radziecki z nowymi siłami i energią powrócił do pokojowego budownictwa. Nowy plan 5-letni, podobnie jak 5-latki przedwojenne, stał się ogromną siłą mobilizującą i organizującą naród. Pod wypróbowanym kierownictwem Partii Bolszewików i tow. Stalina naród radziecki walczy o wykonanie i przekroczenie planu. Partia Lenina — Stalina uzbroiła ludzi radzieckich w jasność celów, jedność działania, w naukową ścisłość przewidywań.

Ludzie radzieccy patrzą z wiarą w przyszłość, gdyż wiedzą, że klucz do pokonania wszystkich przeszkód, znajduje się w ich rękach. Wiedzą również, że w ich ręku spoczywa klucz do nowego zrywu i bezprzykładnego rozkwitu naszego socjalistycznego gospodarstwa.

Wielkie zdobycze demokracji radzieckiej stają się natchnieniem dla ludu pracującego miast i wsi w jego ofiarnej i twórczej pracy dla dobra ojczyzny, natchnieniem dla prawdziwego bohaterstwa pracy.

Jedynie bowiem w Związku Radzieckim, w ojczyźnie zwycięskiego socjalizmu, zostało zlikwidowane przeciwieństwo pomiędzy formalnym uznaniem praw demokratycznych ludności i realnymi możliwościami korzystania z tych praw. Zlikwidowanie własności prywatnej środków produkcji, zlikwidowanie wyzysku człowieka przez człowieka, oparcie całego życia gospodarczego na własności uspołecznionej — oto warunki, które czynią z ustroju radzieckiego najwyższą i najkonsekwentniejszą formę demokracji.

PROBLEMY i IDEE

Roger Garaudy

Komunizm i Wolność (*z francuskiego*)

„Komunizm pozbawia człowieka wolności". Tak mówi papież w swej encyklice „O bezbożnym komunizmie" z dnia 19.III.1937 r. Slogan papieski zdobył sobie wielką popularność, stał się ulubionym motywem antykomunistycznej propagandy.

Franciszek Mauriac na łamach „Figaro" często roztacza gorliwie przed czytelnikiem obraz „więzienia materializmu, gdzie prawdziwie twórcze umysły napotykają na tyle trudności w swej walce przeciw ujarzmieniu myśli". Również Leon Blum żali się pobożnie na „poniżenie ducha ludzkiego" i dochodzi do wniosku, że trzeba skończyć raz na zawsze z materializmem filozoficznym. Obydwóm śpieszy na pomoc Jan Paweł Sartre. Zarzuca on Engelsowi, że w swym systemie „zniósł indywidualność ludzką" ten „czynnik obcy przyrodzie" i zabiera się z kolei żywo do obalenia tego wszystkiego, co nazywa „mitem materialistycznym". Jakże dziwnie droga jest ta „wolność" ludziom, którzy zawsze ją zwalczali i starali się unicestwić, jakże nieoczekiwanych znajduje dziś obrońców!

Partia, która zarówno co do swych źródeł społecznych i celów, jako też ze względu na swój skład osobowy najbliższa jest ideologii faszystowskiej, określa się właśnie mianem Republikańskiej Partii Wolności (PRL).

A rzecznicy „wolności" nauczania rekrutują się właśnie spośród tych, którzy trzymają się tradycyjnie dogmatycznych metod i autorytatywnych zasad.

W tych okolicznościach staje się konieczne wyjaśnienie, że rzeczywistymi promotorami wyzwolenia ludzkości we wszystkich dziedzinach jej życia społecznego są właśnie komuniści. Trzeba wreszcie skończyć z tym, nie opartym na żadnych danych pogmatwaniem pojęć, jakie usiłują rozpowszechniać dziś wszyscy ci, którym zależy na ukryciu przed społeczeństwem tej niezbitej prawdy.

Rozważymy tu tylko trzy zagadnienia, którym podjęta niedawno dyskusja przywróciła świeżość i uczyniła je na nowo aktualnymi:

1. Czy materializm filozoficzny, który propagują marksiści, zamienia człowieka w niewolnika, czy też, przeciwnie, przynosi mu wolność?
2. Czy komunizm dąży do zaprowadzenia systemu totalistycznego?
3. Czy partia komunistyczna jest partią robotów?

Przekonamy się dalej, że te pytania są postawione niewłaściwie, ale w tej właśnie błędnej formie spotyka się je najczęściej. Trzeba więc na nie odpowiedzieć tak, by je zarazem postawić na nogach.

I. Czy materializm filozoficzny, który propagują marksiści, zamienia człowieka w niewolnika, czy też, przeciwnie, przynosi mu wolność?

Gdy teolodzy czynią zarzut materializmowi filozoficznemu, że unicestwia on wolność, to robią to na tej podstawie, że człowieka i wolność wyobrażają sobie w następujący sposób:

Człowiek jest tworem, składającym się z ducha i materii, czyli inaczej mówiąc, człowiek jest na wpół ciałem, mechanizmem funkcjonującym jak zegar, a na wpół duchem „na podobieństwo Boga", zdolnym jak i On do robienia cudów, a szczególnie do zatrzymania, gdy zechce, mechanizmu przyrody. Jak widzimy więc, człowiek należy i do świata przyrody jako twór cielesny, obdarzony namiętnościami, potrzebami i odruchami — i do świata nadprzyrodzonego — czyli, że posiada również zdolność zmieniania przyrodzonego biegu rzeczy.

Na tym ma właśnie polegać tajemnicza władza, ten „atrybut nadprzyrodzony" (jak mówią teolodzy), który jest kwintesencją działania ludzkiego, który

daje nam naszą „godność" i czyni z nas prawdziwą „osobowość ludzką".

„Wolność" nasza ma polegać właśnie na wtargnięciu ducha w materię. Jest ona w człowieku odpowiednikiem cudu we wszechświecie. Wolność ta jest darem niebios.

Czym jest materializm dla ludzi głoszących tego rodzaju zasady? — Materializm — odpowiedzą nam teolodzy — jest to niegodziwa filozofia, która zaprzecza i kasuje połowę natury ludzkiej — tej „nadprzyrodzonej", ze wszystkimi jej „atrybutami": „wolnością", „osobowością ludzką" i „godnością moralną". Jest to nauka o człowieku bez duszy, nauka, która zamienia człowieka w mechanizm zegarowy, w maszynę lub, jak to wykwintnie rzekł wielebny Panici z ambony Notre Dame w 1942 r., „w goryla lub szympansa". Nie bardzo różnią się od tego wszystkiego poglądy Leona Bluma, skoro powiada, że materializm filozoficzny prowadzi do „poniżenia ducha ludzkiego".

Ta koncepcja teologiczna przybiera często niby to świeckie kontury: różnego rodzaju spirytualizmy są bowiem niczym innym, jak tylko jej odmianami; spirytualizm, który jest sam zamaskowana teologią, zwykł od dawna występować w formie zakonspirowanej. Zmienia on często swoją nazwę; dziś np. nazywa się „humanizmem" lub „egzystencjonalizmem".

W ostatnich swych numerach „Temps Modernes"*), panowie Alquiè i Sartre prowadzą dalej dzieło papieża, gazety „Epoque" i Flandina, zwalczając materializm tymi samymi oklepanymi metodami.

Od papieża Klemensa XII i przewielebnego arcybiskupa Paryża, Krzysztofa de Beaumont, ciskających w wieku XVIII gromy na materializm Diderota, Helwecjusza i Encyklopedii, aż do naszych współczesnych rycerzy ducha, w ataku na pozycje materializmu odróżnić można dwie skale:

1. Wyśmiewanie materializmu i przypisywanie mu poglądu na materię, jakiego nigdy w rzeczywistości nie wyznawał, poglądu antynaukowego, imputowanego mu jedynie przez jego oszczerców.

2. Przywrócenie, pod pozorem „godności człowieka" pojęcia cudów w przyrodzie pod firmą „wolności", a wraz z cudem przywrócenie zjawisk, których nie można pojąć rozumem, a wraz z tym — niezdolności, bezwładu, niewoli i wszystkich nieszczęść, które stąd wypływają.

Charakterystyczny jest ostatni przykład Sartre'a — „Nasi materialiści — pisze on — stworzyli bez przekonania śliskie i sprzeczne sobie pojęcie „materii". W założeniu swojej krytyki materializmu posługuje się **Sartre** następującym określeniem materii:

> „Jej cechą charakterystyczną jest bezwład, tzn. że jest ona niezdolna wytworzyć cokolwiek sama przez się. Jest ona wehikułem ruchu i energii— wszelki ruch i energia docierają do niej jedynie z zewnątrz, a ona je tylko przejmuje i przekazuje".

Nie podobna w tak niewielu słowach nagromadzić więcej niedorzeczności.

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że z naukowego punktu widzenia ten pogląd na materię jest spóźniony przynajmniej o 300 do 400 lat.

> „Dawniej uważano — pisze **Paweł Langevin** — („Współczesne tendencje nauk ścisłych", str. 34), że zasadniczą własnością materii jest to, iż posiada ona jednocześnie ciężar i jest bezwładna w sposób niezmienny w każdej ilości poprzez wszystkie zmiany". I dodaje:

> „Nowoczesna mechanika stwierdza **bezwład energii**, czyli proporcjonalność zmiany, masy danego ciała do zawartej w nim energii, łącząc w ten sposób dwa pojęcia masy i energii, które dawniej były pojęciami odrębnymi i stanowiły przedmiot dwóch naukowych praw zachowania (masy i energii), całkowicie od siebie niezależnych".

A więc Sartre dopuszcza tu wulgarną sprzeczność i tworzy prawdziwy kalambur na temat pojęcia: „bezwładu".

Czyż nigdy nie uczył on, chociażby swych uczniów w liceum, że materia w pojęciu fizyki **dzisiejszej** nie ma nic wspólnego z deszczem bezwładnych atomów, jakie opisywał Lukrecjusz **dwa** tysiące lat temu?

Czy nie wyczytał on nigdy z prac **Pawła** Langevina lub Jana **Perrina**, lub nie słyszał wykładu jakiegokolwiek fizyka, że materia, jak się okazuje, składa się z ładunków elektrycznych dodatnich i ujemnych, protonów i elektronów,

---

*) Pismo egzystencjonalistów.

i jest przeciwieństwem „bezwładu", który odpowiada jedynie wyobrażeniu w skali naszych zmysłów, lecz nie ma sensu, gdy chodzi o atom. Nie ma bowiem bardziej ruchliwej i wybuchowej rzeczywistości, jak materia, która bez przerwy powstaje i rozpada się, wchłaniając i wysyłając promieniowanie.

Alquié zarzucał nam w poprzednim numerze „Temps Modernes", że tolerujemy istnienie filozofów, jedynie po to, by ich wyśmiewać. Nie ulega wątpliwości, że wtargnięcie na widownię historyczną w epoce uranium „filozofa", któremu majaczy się obraz świata z epoki żelaza wywołuje wręcz groteskowe wrażenie, Sartrowskie pojęcie materii nie pasowałoby nawet do koronkowych kołnierzyków mechanistów XVIII w. — harmonizowałoby ono raczej ze stożkowatymi kapeluszami doktora Pankracego z molierowskiej komedii.

Nie można się więc dziwić, że cudaczny ubiór, w jaki się wystroili tego typu intelektualiści, pobudza widzów do wesołości.

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że jesteśmy lepszymi fizykami, ale nie żywimy podobnej pogardy, jak Sartre dla nauk ścisłych. Jeszcze raz objawił się tu głęboki obskurantyzm egzystencjonalizmu. My materialiści nie pozwolilibyśmy sobie na rozstrząsanie zagadnienia budowy materii bez uprzedniego zapoznania się z tym, co mówią na ten temat fizycy. I to współcześni a nie średniowieczni! To właśnie nas różni od Sartre'a: materialista to przede wszystkim taki człowiek, który zrozumiał, że filozofia pozostaje zawsze w orbicie nauki ścisłej i że rozwija się nie inaczej, jak z nią i dzięki niej.

Zresztą, jeśli z naukowego punktu widzenia (czyli wtedy, gdy stawia się zagadnienie: jak jest zbudowana materia, jaka jest jej struktura w świetle obecnego doświadczenia) Sartre pozostał o kilka wieków w tyle, to i z filozoficznego punktu widzenia (stawiając zagadnienie: co to jest materia?) — jest on niemniejszym anachronizmem. Materializm rozwija się z każdym nowym doniosłym odkryciem nauk ścisłych, właśnie dlatego, że nie jest on związany z żadnym ostatecznym obrazem budowy materii.

Jakiekolwiek byłyby coraz to nowe aspekty budowy materii, które nam odkrywają uczeni — materialista rozumie przez materię po prostu wszystko, co istnieje niezależnie od jego myśli. Jest rzeczą oczywistą dla każdego zdrowo myślącego człowieka, że ziemia wraz ze swymi wulkanami, lasami i mamutami istniała — nie czekając ze swym istnieniem na „działalność konstytuującą" jakiegoś egzystencjonalisty.

To właśnie wywołuje zgorszenie Sartre'a:

> „Materialista — pisze on w tymże artykule — nie przyznaje, że świat jest wytworem naszej konstytuującej działalności, przeciwnie — my właśnie jesteśmy, jego zdaniem, wytworem wszechświata".

Oczywiście! Jedyna „działalność konstytuująca" człowieka to praca technika i uczonego, a nie metafizyka — idealisty i samotnika. Ale naiwna myśl Sartre'a wskazuje nam jednocześnie, że jeżeli istnieje „kretynizm parlamentarny", który polega na nieograniczonej wierze w potęgę „działalności konstytuującej" stanowiącej prawa, to istnieje również bliźniaczo podobny do niego kretynizm metafizyczny; polega on na wierze, że filozof idealista może z myśli swych utkać świat, jak jedwabnik swój kokon.

Wystarczy „tylko" zapomnieć w tym celu, że istnieje świat zewnętrzny, ludzie, historia, i że, co więcej, wszystko to istnieje poza nami i bez nas.

Szczerze materialistyczne stwierdzenie, że to wszystko istnieje obiektywnie, pociąga za sobą określoną postawę: jesteśmy niczym więcej, jak tylko „wytworem wszechświata", podlegającym jego prawom, wraz z naszą przynależnością do świata rzeczy, naszym udziałem w procesie przekształcenia go i odpowiedzialnością za przyszłość tego wszystkiego.

Jest to rola wielka i porywająca, ale wykluczająca urojenia samotników i anarchistyczne miotania. Dlatego wszyscy ci, którzy wahają się przyłożyć rękę do pracy i wolą kulić się w swoim idealistycznym oprzędzie, jak i — dodajmy — wszelkiego rodzaju mistrzowie od zamętu umysłowego, jednym słowem wszyscy zainteresowani, by ludzie nie mieszali się do tego ustanowionego bezładu, są zawsze gotowi zachęcać filozofa, by oderwał się od zagadnień życia. Wówczas bowiem nie jest on groźny.

Taki jest wspólny sens wszystkich sprzeciwów przeciwko materializmowi. Sartre reprezentuje w pełni takie wła-

śnie stanowisko: odrzucenie zasad materializmu skazuje z góry jego system na zupełną jałowość.

Z chwilą, gdy łączność z rzeczywistością, z materią zostaje zerwana (pamiętajmy, że materią jest to, co nie wymaga naszej „działalności konstytuującej" jako warunku dla swojego istnienia), znajdujemy się od razu w świecie oddalonym, gdzie myśl ludzka nie posiada praktycznej mocy. Jest to filozofia eunuchów. Nie może ona stworzyć nic więcej, jak mniej lub bardziej błyskotliwe mrzonki w mniej lub więcej zabójczych oparach opium: „socjalizm obfitości", „rewolucja permanentna", „wolność" egzystencjonalistyczna, humanistyczna, czy chrześcijańska.

A oto dalszy etap operacji: to „niewielkie oddalenie" od świata rzeczywistego okazuje się rzekomym warunkiem wolności. W przedmowie do pracy o Kartezjuszu, w wydawnictwie „Nauczyciele wolności", Sartre wyjaśnia, że:

„takie właśnie pojęcie wolności, to niewielkie oddalenie niezbędne jest człowiekowi, by mógł panować nad determinizmem swojego życia".

Otóż właśnie: „niewielkie oddalenie", to nic innego jak tradycyjny cud chrześcijan. To Péguy zalecał „pozostawienie szczeliny dla łaski bożej", która oznacza najwyższą formę wolności w pojęciu chrześcijan, „wtargnięcie Boga w jego życie osobiste".

Żąda się doprawdy tak niewiele! „Niewielkie oddalenie", niedostrzegalna szczelina! Ale nawet takie najmniejsze „niewielkie oddalenie" jest niczym innym, jak odstępstwem od praw rządzących przyrodą, odstępstwem od wszystkiego, co rozumne, a przez ową szczelinę przedostaje się wszelki obskurantyzm i irracjonalizm we wszystkich swoich odmianach. To oddalenie— jest przecież niczym innym, jak wyrzeczeniem się rozumu, a więc w konsekwencji również przekreśleniem całej wiedzy. Albowiem jedyna droga dla uzyskania władzy nad rzeczami prowadzi przez ich poznanie. Tylko pod tym warunkiem, że znam się na silniku mojego samochodu mogę go naprawić, i gdy się zepsuje, a nawet być może, i dokonać pewnych ulepszeń. Tylko wtedy, gdy się posiada dobrą znajomość praw rozwoju społecznego, można wytyczać politykę. Krótko mówiąc, skoro tylko przestajemy się liczyć z wymogami rozumnego myślenia, stajemy się niezdolni do działania, czyli tracimy swą wolność. Osiągnięta już znaczna władza człowieka nad przyrodą i zapoczątkowanie jego władzy nad historią stanowią zdobycz wieków. Siły reakcji chciałyby nas tej władzy pozbawić w imię swobody kaprysu i odosobnienia.

Trzeba tu jasno powiedzieć: wszystkie te koncepcje wolności, które w ten czy inny sposób sprowadzają się ostatecznie do koncepcji fideistycznej, stanowią istotne niebezpieczeństwo dla prawdziwego wyzwolenia człowieka.

Wolność człowieka mierzy się stopniem jego władzy nad przyrodą i nad samym sobą (gdyż i on stanowi cząstkę przyrody). Ale ta władza jest ściśle zależna od stanu jego wiedzy.

„Nie włada się przyrodą inaczej, jak tylko będąc posłusznym jej prawom" —

mówił już dawno filozof Bacon.

Podobnie formułuje to Engels:

„Wolność to świadomość konieczności" (Anti—Dühring t. I).

Dostrzegał to samo zresztą już Spinoza.

Ale zasadniczą cechą materializmu jest to przede wszystkim, że nie przedstawia on sobą jakiegoś skostniałego systemu filozoficznego. Wielkie odkrycia XIX i XX wieku ukazały nam nowe bogatsze formy determinizmu; nie przypominają one w niczym tego mechanistycznego determinizmu, którego poglądy można streścić w następujący sposób: jeśli w danym momencie poznaliśmy doskonale istniejący stan rzeczy, to możemy wywnioskować stąd, jakie były wszystkie stany poprzednie, i przewidzieć wszystko, co nastąpi. Nauka współczesna, zupełnie przeciwnie, ukazuje nam obraz świata pełnego dramatów, gdzie toczy się nieustanna walka między siłami życia i śmierci, pomiędzy tym, co przeżyte, i tym, co twórcze. Z takiego właśnie pojmowania świata wyrósł materializm dialektyczny; dzięki niemu również może on się dalej rozwijać. Gdy chce się wypaczyć treść marksizmu, mówi się niekiedy: dla marksistów myśl nie jest niczym więcej, jak tylko odbiciem rzeczy; nie ma ona większego znaczenia, niż np. latarnia, którą się umieszcza na przodzie parowozu; nie jest ona czynnikiem wprowadzającym go w ruch, lecz po prostu oświetla jego drogę. Marksizm nie ma nic wspólnego z tego rodzaju mechanistycznym światopoglądem. Dla nas myśl jest częścią składową rzeczywistości; nie jest więc ona zwykłą transpozycją rzeczywisto-

ści, zbędną i ułudną, słowem, nie jest ona jedynie odbiciem rzeczywistości, lecz stanowi niezbędny jej czynnik.

Dla nas wolność nie jest darem niebios, lecz zdobyczą rozumu. Marksizm jest nauką, która, zdając sobie sprawę z istotnego sensu fideistycznych i idealistycznych mistyfikacyj wolności, ujawnia te mistyfikacje i wyzwala nas spod ich panowania, zaopatrując nas jednocześnie w środki poznania naukowego i w metody techniczne, które pozwalają nam swobodnie się rozwijać. Jedynie komunizm pozwala urzeczywistnić wielkie marzenie humanistów epoki Odrodzenia — uczynić człowieka twórcą swego losu.

II. Czy komunizm dąży do zaprowadzenia systemu totalistycznego?

Wolność w przebiegu dziejów nigdy nie zjawiła się nagle, jako podarunek Boga lub „przyrody", ofiarowany każdemu człowiekowi z chwilą przyjścia na świat. Nie jest ona ani łaską boską, ani prawem przyrody.

Zapoznając się z najdawniejszymi dążeniami ludzi, usiłujących nieco rozszerzyć zakres panowania nad przyrodą — możemy stwierdzić, że społeczeństwo było już wtedy podzielone na klasy, a pierwsze przeciwieństwo, z którym mamy do czynienia, to właśnie przeciwieństwo pomiędzy „ludźmi wolnymi" i „niewolnikami". Inaczej mówiąc, warunkiem wolności tych „ludzi wolnych" była niewola tysięcy innych. Wolność nie była więc od pierwszej chwili niczym innym, jak tylko przywilejem niewielu, zezwalającym na korzystanie z najróżniejszych dobrodziejstw materialnych (dostatek, czas wolny) i duchowych (sztuka i życie intelektualne), dzięki pracy innych ludzi, którzy im służyli jako niewolnicy. Stosunek liczbowy jednych i drugich zasługuje na przytoczenie: w ustroju, który historycy nazywają „demokracją ateńską", spis ludności z roku 309 przed naszą erą stwierdza, że na 6 000 wolnych obywateli Attyki przypadało 400 000 niewolników. W „Republice rzymskiej" w okresie około 90 roku przed naszą erą, na parę lat przed powstaniem niewolników pod wodzą Spartakusa, obliczono, że w państwie liczącym 20 milionów ludności było tylko 200 tysięcy wolnych obywateli. Jest więc rzecza jasną, że na przestrzeni dziejów wolność nie była nigdy prawem, które przysługuje żywiołowo każdemu człowiekowi, ale zawsze przywilejem nielicznych, którzy tylko dlatego mogą z niego korzystać, że znaczna większość ludzi jest tej wolności pozbawiona.

Oto poprawka, którą wypada nam wnieść do poglądów na wolność pojętą jako „prawo człowieka", tak jak ją sobie wyobrażano w 1789 r.

Jeśli zresztą już w samym założeniu tej idei kryje się coś, co wprowadza w błąd, to i jej następstwa są niemniej niebezpieczne.

Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela z okresu Wielkiej Rewolucji określa w ten sposób pojęcie wolności:

„Wolność jest prawem czynienia wszystkiego, co nie szkodzi drugiemu".

Jest to twierdzenie wyłącznie negatywne, polega ono mianowicie na uznaniu w drugim człowieku granicy mojej wolności.

Jednym z zadań socjalistycznego budownictwa jest właśnie odwrócenie istniejącego porządku społecznego, w którym wolność innych jest granicą mojej wolności. Prawdziwej wolności ludzkiej nie można osiągnąć w egoistycznym odosobnieniu od społeczeństwa, w dżungli osobistych ambicyj i konkurencyjnych interesów, może ona stać się rzeczywistością jedynie w warunkach wzajemnej współpracy, w jednoczeniu wspólnego wysiłku w ramach takiego społeczeństwa, w którym wolność innych staje się nie granicą mojej własnej wolności, lecz przeciwnie jej niezbędnym warunkiem.

Trzeba jednakowoż być sprawiedliwym i przypomnieć sobie, że w okresie, gdy te zasady się gruntowały, a więc w r. 1789 niosły one wyzwolenie człowieka z więzów feudalnych. Były więc wspaniałym dorobkiem ludzkości. Ale ten indywidualizm żywcem przeniesiony w czasy obecne prowadzi jedynie do umożliwienia ucisku słabszych i gorzej uzbrojonych przez zaborczy egoizm silnych.

Tak np. Deklaracja Praw głosi „wolność handlu". Ale kogo obdarza się tą wolnością. Tych jedynie, którzy mogą ten handel uprawiać. Jest to oczywista prawda, ale nie pozbawiona znaczenia, gdyż ogranicza w poważnym stopniu pole zasięgu tej wolności. Głosi się tam również prawo swobodnego posiadania własności; jest to prawo i wolność wyłącznie dla posiadaczy. W czasach dzisiejszych, gdy po półtorawiekowym okresie panowania systemu kapitalistycznego koncentracja bogactw zmniejszyła

znacznie liczbę korzystających z dobrodziejstw tej „wolności" i tego „prawa", gdy wolna konkurencja przekształciła się w panowanie monopolów, karteli i trustów, są jeszcze ludzie, którzy bronią tak pojętej wolności, wolności kapitału! To ludzie z Republikańskiej Partii Wolności (P. R. L.)*). Czego pragnie PRL? Chce ona pozostawić całkowitą wolność monopolom kartelom i trustom. Do czego ma służyć ta wolność? Oczywiście do wyzucia z wolności i do wywłaszczenia innych. Wolność zapewniona panu de Wendel jakiemuś kartelowi stalowemu, występującemu pod nową firmą, czy wreszcie kilku wielkim bankom — jest wolnością rugowania wszystkich swoich konkurentów, wolnością wyzucia ich z prawa własności, wolnością usunięcia ich z szeregów klasy ludzi wolnych i pchnięcia w jarzmo nędzy; „wolność prasy" w tymże stylu jest wolnością podporządkowania trustom prasy niezależnej.

Żądając „wolności nauczania", ci sami ludzie chcą z niej uczynić broń przeciw nauczaniu wolności. Wolność pozostawiona w rękach oligarchii, to pozbawienie ogromnej większości narodu wszelkiej własności i wszelkiej wolności. Ta teoria Republikańskiej Partii Wolności (PRL) jest teorią wolnego lisa w wolnym kurniku.

Mistyfikacja abstrakcyjnej wolności staje się tym bardziej widoczna, że liczba korzystających z jej dobrodziejstw staje się coraz mniejsza. W każdym społeczeństwie klasowym wolność jest przywilejem klasowym. W r. 1789, będąc wyrazem swobód burżuazyjnych w walce z feodalizmem, oznaczała ona równocześnie wyzwolenie ogromnej większości narodu, gdyż interesy rozwijającej się burżuazji były zbieżne z interesami narodu.

Ale gdy koncentracja kapitału dokonała swego dzieła, zaś burżuazja spod Valmy przerzuciła się do Wersalu, a następnie do Vichy, swobody tej oligarchii stały się kajdanami dla całego narodu.

Wolność, wywalczona dla całego narodu przez jedną klasę w okresie jej rozwoju, przekształca się dialektycznie w swoje przeciwieństwo i staje się tyranią w schyłkowym okresie istnienia tej klasy, gdy usiłuje ona zachować dla siebie wolność jako przywilej. Odtąd nie można walczyć o wolność razem z burżuazją, trzeba, przeciwnie, zdobywać ją w walce przeciw burżuazji.

Faszyzm, niszczyciel wszelkich swobód narodowych, nie jest w istocie niczym więcej, jak tylko „zorganizowaną wolnością" trustów, reżimem, który burzy wszelkie „przeszkody" na drodze wolności trustów.

Nie jest również przypadkiem że rozciągając swe podboje i na dziedzinę moralności, faszyzm Hitlera czy Mussoliniego wielbi „nadczłowieka" i jego wolność, która odbiera wolność innym. Cały naród, sprowadzony do roli niewolnika staje się narzędziem panowania kapitału finansowego i smutnym świadectwem jego zwycięstwa. Wszystko zostaje podporządkowane jego wszechwładzy i imperialistycznej polityce grabieży i podboju.

Oto jest istotny ustrój „totalistyczny". W Encyklopedii włoskiej sam Mussolini w następujący sposób wyłożył doktrynę faszystowską.

„Państwo — powiada on — jest prawdziwą rzeczywistością dla jednostki. Wszystko jest w Państwie i poza państwem nic ludzkiego, ani duchowego nie istnieje, i nie ma „a fortiori" wartości".

Jest to doskonałe określenie istoty ustroju totalistycznego. Mussolini zresztą dodaje jeszcze konkretniej: „Człowiek jest nawozem historii".

Wszystkie swobody, odebrane „obywatelom", koncentrują się w osobie państwa, które jest ich depozytariuszem, inaczej mówiąc, wszystkie swobody posiada klasa, która rządzi tym państwem, a więc najbardziej imperialistyczny odłam kapitału finansowego. Tak się przedstawia nieunikniony proces dialektyczny, który w ciągu 150 lat przeobraził kapitalizm liberalny w system totalistycznego faszyzmu.

Oligarchia finansowa w trosce o utrzymanie swoich przywilejów wyjaśnia w zupełnie fałszywy sposób pojęcie państwa i ogłasza je instytucją wieczną. „Ustrój narodowo - socjalistyczny będzie trwał 10.000 lat" pisze Hitler w „Mein Kampf".

A teraz, wobec często powtarzanego, niedorzecznego frazesu, jakoby komunizm dążył do zaprowadzenia ustroju „totalistycznego", nie od rzeczy będzie przypomnieć, że nasze pojęcie państwa jest całkowicie przeciwstawne poglądom totalistycznym.

---

*) Partia skrajnej prawicy francuskiej.

Podstawową myślą teorii marksistowskiej o państwie jest twierdzenie, że państwo jest niczym innym, jak wyrazem przeciwieństw klas. Stąd nasuwa się jako pierwszy wniosek, że państwo istniało nie zawsze, nie istniało ono w pierwotnej gromadzie, która nie znała jeszcze podziału na klasy. Drugi wniosek: państwo nie zawsze będzie istniało i zniknie wraz ze zniknięciem przeciwieństw klasowych. Znajdujemy się więc na stanowisku wręcz przeciwstawnym stanowisku zwolenników doktryn totalistycznych, dla których państwo stanowi rzeczywistość wyższą ponad jednostki i zewnętrzną w stosunku do nich.

Podstawowe przeciwieństwo istniejące pomiędzy marksizmem a totalizmem faszystowskim przejawia się nie tylko w teorii, ale i w praktyce. Przykład budownictwa socjalistycznego w ZSRR stanowi doświadczalny sprawdzian słuszności teorii państwa, wypracowanej przez Marksa, a później przez Lenina.

ZSRR posiada już drugą konstytucję. Pierwsza powstała nazajutrz po Rewolucji. Ustala ona państwo silne, będąc jednocześnie bezpośrednim urzeczywistnieniem marksistowskiej teorii o państwie: jeśli bowiem państwo jest wyrazem nieprzejednanych przeciwieństw klasowych, to nie może ulegać wątpliwości, że w okresie, gdy konflikty klasowe przybierają szczególnie gwałtowna formę byłoby rzeczą utopijną anarchistyczna, reakcyjną rozbrojenie klasy wyzwalającej się w warunkach istnienia jeszcze klasy antagonistycznej. Jeśli się szczerze pragnie obalić władzę państwową klasy, która się przeżyła, zwłaszcza gdy jej panowanie jest tak brutalne jak to widzimy we współczesnym państwie kapitalistycznym epoki imperializmu, to trzeba koniecznie złamać opór klasy dotąd rządzącej i dla walki z nią powołać do życia silne państwo, pozostające w rękach klasy robotniczej. Ta „dyktatura" proletariatu powstaje wprawdzie, jak wszelka władza państwowa na gruncie przeciwieństw klasowych, tym niemniej różni się ona zasadniczo od państwa, które przed nią istniało; władza państwowa bowiem nie znajduje się jak dotąd w ręku nielicznej oligarchii — przeciwnie, przechodzi ona w ręce klasy, która reprezentuje ogromną większość narodu; stawia sobie ona za cel złamanie oporu garstki pasożytów, która dawniej trzymała w swoim ręku ster władzy państwowej, a dziś opierając się na wszystkich elementach rozkładu i na zagranicy, usiłuje ponownie zagarnąć władzę. Ta mniejszość, która dawniej rządziła i uciskała, powołuje się teraz na zasady „wolności"; wolność, której się ona domaga, to nic innego jak powrót do starego przywileju odbierającego wolność innym. W obliczu tej mniejszości i przeciw niej klasa robotnicza (klasa rozwijająca się, której interesy są jednoznaczne z interesami narodu, gdyż nie dopuszczając do zagarnięcia władzy przez pasożytów-wyzyskiwaczy i zdrajców uwalnia ona od nich cały naród) urzeczywistnia wolność całego narodu Oto dlaczego pierwsza konstytucja radziecka maksymalnie ograniczała możliwości oporu, lub mówiąc prościej możliwości powrotu starych sił reakcji wyzysku rosyjskiego caratu: wielkich obszarników, kapitalistów i sługusów dawnego ustroju.

I my dzisiaj stoimy na podobnym stanowisku, gdy jako jedyni wierni duchowi powstania i wyzwolenia narodowego (1944 r.) żądamy ujarzmienia ciemnych morderczych sił, które nas w czasie wojny zaprzedały w pięcioletnią niewolę hitlerowską. Jest to niezbędny warunek prawdziwego wyzwolenia Francji, a klasa robotnicza odgrywa dzisiaj wobec ciemiężącej i zgniłej burżuazji podobną rolę wyzwolicielki narodu, jaką odegrała postępowa burżuazja w walce ze zdradziecką i despotyczną władzą feodalną w XVIII wieku, gdy ta burżuazja ustami St. Juste'a głosiła „nie ma wolności dla morderców wolności". Nie neoliberałowie, ci hipokryci, lecz my właśnie dzierżymy dziś sztandar swobód i podejmujemy na nowo tradycje historyczne 1789 r.

Jest godne uwagi, że w 15 lat po ogłoszeniu pierwszej konstytucji ZSRR mógł w 1936 r. uchwalić swoją Stalinowską konstytucję — najbardziej demokratyczną w świecie. Gdy ZSRR w dziele swego budownictwa socjalistycznego zapewnił swemu narodowi podstawy ekonomiczne dobrobytu, gdy zdobywał dla swojej ideologii i polityki sympatię coraz szerszych warstw społeczeństwa, gdy potrafił swą potęgą materialną i moralną wzbudzić respekt u wrogów, gdy wreszcie dokonał wielkiego dzieła wychowania dwustu milionów ludzi zamieszkujących jego terytorium, wówczas ujął w system praw i zawarł

w formie konstytucji najważniejsze osiągnięcia socjalistyczne.

Dlatego konstytucję Stalinowską uważamy za najdemokratyczniejszą konstytucję świata. Dawne ograniczenia zniknęły, a maksimum praw zostało zapewnione każdemu obywatelowi łącznie z konkretnymi środkami gwarantującymi te prawa.

Wynika z tego jasno, że totalistyczne państwo faszystowskie i państwo socjalistyczne rozwijają się w zupełnie przeciwnym kierunku. W ustroju kapitalistycznym machinę państwa — aparat represji i ucisku narzędzie walki w ręku klasy rządzącej — trzeba było rozbudować i wzmacniać, tym więcej, że klasa panująca stawała się coraz słabszą, jak to się dzieje z oligarchią kapitalistyczną. Przejście od tradycyjnej demokracji burżuazyjnej do faszystowskiego terroru nie jest bynajmniej oznaką siły kapitalizmu. Jest ono, przeciwnie, oznaką jego słabości zesztywnieniem zwiastującym agonię. Im dalej postępuje upadek danej klasy, tym bardziej wzmacnia ona i rozbudowuje swój aparat państwowy: monarchia francuska w przeddzień 1789 r., podobnie zresztą jak państwo Pétaina, rozbudowała i uczyniła jeszcze bardziej despotycznymi poszczególne koła biurokratycznej machiny państwowej. Demokracje „zachodnie", czyli demokrację, w których istnieje ukryta dyktatura trustów dostarczają nam inne przykłady tego przerostu machiny represyjnej.

„Wolność" trustów wymaga tyranii coraz agresywniejszej. Odwrotnie, gdy w jakimś państwie klasa rządząca rozwija się, jak się to dzieje w ZSRR, gdy ta klasa (robotnicza) „staje się sama narodem", ujawnia ona wówczas swą siłę, ograniczając środki przymusu państwa i jego konstytucji. Proste porównanie dwóch radzieckich konstytucyj dowodzi, że staje się aktualne to, co przewidzieli Marks i Lenin: „obumieranie państwa".

Jest rzeczą oczywistą, że zagrożenie zewnętrzne wraz z możliwością przenikania „piątej kolumny", którą ono potencjonalnie zawiera, opóźnia ten proces. Ale prawo historyczne które rządzi tymi zjawiskami, jest niemniej jednak widoczne: podczas gdy totalizm faszystowski zmierza w kierunku wzmocnienia nacisku państwa na jednostkę, państwo socjalistyczne dąży, przeciwnie, do wyzwolenia jednostki od ograniczeń, jakie jej stawia państwo klasowe.

U kresu tej ewolucji, gdy w okresie komunizmu, czyli społeczeństwa bez klas, a więc i bez państwa, zrealizuje się tradycyjne marzenia socjalizmu francuskiego od czasów Saint - Simona, gdy „rządzenie ludźmi zostanie zastąpione przez zarząd rzeczami", wówczas człowiek osiągnie prawdziwą wolność, która go uczyni panem swojego losu.

„Od owej chwili dopiero można będzie w pewnym sensie powiedzieć, że człowiek ostatecznie wyszedł z państwa zwierzęcego i od zwierzęcych warunków bytu przechodzi do rzeczywiście ludzkich. Cały zespół warunków życiowych, który panował dotychczas nad nimi, poddany teraz zostaje kontroli ludzi. Stając się panami własnej organizacji społecznej staną się przez to samo, po raz pierwszy, rzeczywistymi i świadomymi panami przyrody.

Prawa ich własnej działalności społecznej, które dotychczas przeciwstawiały się im jako niemiłosierne, obce i panujące nad nimi prawa natury, będą teraz stosowane z całą znajomością rzeczy przez ludzi a tym samym będą przez nich opanowane. Forma bytu społecznego, która przeciwstawiała się dotychczas ludziom jako coś narzuconego przez przyrodę i historię staje się odtąd ich wolnym czynem. Potęgi obiektywne, które panowały dotąd nad historią, poddane zostają kontroli samych ludzi. Odtąd dopiero będą oni sami tworzyli z pełną świadomością historię, odtąd dopiero uruchamiane przez nich przyczyny społeczne będą przeważnie, w coraz większej mierze, powodować skutki przez nich zamierzone. Jest to skok ludzkości z państwa konieczności w państwo wolności" (Engels: Rozwój socjalizmu od utopii do nauki).

III. Czy partia komunistyczna jest partią robotów?

Nie ośmielając się już dziś zaprzeczyć wzniosłości naszego celu — przeciwnik poddaje w wątpliwość „czystość naszych środków". Potrzeby walki — powiada—doprowadzają komunistów do poświęcenia człowieka i jego wolności na ołtarzu interesów partyjnych. Zgadzamy się z wami — mówią ci „delikatni" — ale wstępując do partii komunistycznej bylibyśmy zmuszeni zrezygnować z naszej wolności myśli, wykonywać ślepo rozkazy narzucone od góry,

stawiać partię wyżej niż samą prawdę — słowem stać się robotami.

By obalić tę idiotyczną legendę, trzeba przypomnieć podstawy teoretyczne naszej dyscypliny, naszego „centralizmu demokratycznego.".

Przede wszystkim, skąd biorą się „hasła" w naszej partii i jak wypracowuje się linię polityczną.

Komunizm od czasów Karola Marksa nie opiera już swojej działalności na upodobaniach uczuciowych lub na utopijnych marzeniach — podstawą naszych poglądów jest wiedza, znajomość praw, rozwoju społecznego. Podobnie jak Kartezjusz stworzył zasady i metody naukowe fizyki, Lavoisier — chemii, a Claude Bernard — biologii, Marks odkrył zasady i metody naukowego pojmowania historii. Historia stając się nauką dostarczyła jednocześnie podstawy swej techniki polityki, podobnie jak nauka biologii stworzyła technikę lekarską, a nauka fizyki — technikę inżyniera.

Obawiać się takiej historii nie mamy najmniejszego powodu. Lecz klasa upadająca lub ginący ustrój społeczny lęka się prawdy naukowej, rozumu ducha krytycznego, gdyż swobodna myśl ludzka może wykryć wewnętrzne sprzeczności tego ustroju, wyjawić upadek tej klasy. Dlatego właśnie ginący feodalizm zabraniał w Sorbonie naukę Kartezjusza, kazał palić książki Encyklopedystów i więził ich autorów. Dlatego też burżuazja w okresie swojego upadku urąga rozumowi, głosząc, że historia nie może być nauką, bądź nawet że nauka w ogóle zbankrutowała. Ustroje i klasy społeczne oraz partie polityczne, które muszą ukrywać lub fałszować prawdę, by wzbudzić wiarę w swoją długotrwałość, muszą również ograniczać wolność myśli swoich członków, zabraniać nieskrępowanej wymiany poglądów, palić książki, jak Hitler i jego wielbiciele, umieszczać pisarzy na „indeksie", jak to czyni kościół, lub żądać posłuszeństwa wobec wodzów i wobec „nieomylnych" kapłanów, którzy „mają zawsze rację".

Lecz klasa wznosząca się, klasa, do której należy przyszłość, nie chce bynajmniej nakreślać jakichkolwiek granic wolności myśli; bowiem myśl nieskrępowana i krytyczna może jedynie ujawniać jeszcze bardziej sprzeczności ustroju i klas ginących, a więc siłą rzeczy służy klasie postępowej, która się rozwija. Myśl wolna i konstruktywna może jedynie poprzeć postęp historyczny, a więc w konsekwencji dopomaga wznoszącym się siłom społecznym. Oto dlaczego sięgająca w 18 wieku po władzę burżuazja wielbiła w przeddzień swej zwycięskiej rewolucji postęp, rozum, wiedzę i radość życia. Dlatego również — zwycięska klasa robotnicza ZSRR z tak wielkim rozmachem rozwija kulturę narodową i wysuwa się na czoło narodów świata, poświęcając największą spośród wszystkich krajów część swego budżetu (26 proc.) na cele oświaty. Oto dlaczego również partia komunistyczna dokonuje ogromnych wysiłków, by dać wykształcenie swoim członkom i walczy bezlitośnie z „gnuśnością umysłu".

W zespole matematyków, przy rozwiązaniu konkretnego zagadnienia, osiąga się jednomyślność. Myśl ujęcia wyniku badań w formie „kompromisowego wniosku" byla by na tym terenie po prostu niedorzecznością.

Natomiast w zagadnieniach naukowych bliższych tematyką sprawom życia społecznego zaznaczają się nieraz rozbieżności nie do przezwyciężenia. Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że do tych zagadnień przenikają względy obce duchowi nauki. Jak już mówiliśmy, klasa upadająca musi w swoim interesie starać się o przedstawienie prawdy w fałszywym świetle. Ten sam Kościół, który potępił niegdyś Galileusza, prowadzi od trzech czwartych wieku zajadły spór z ewolucjonistami; ekonomiści burżuazyjni zmuszeni do zacierania sprzeczności kapitalizmu nie mają innego wyjścia, jak tylko fałszować naukę lub w ogóle zaprzeczyć jej istnieniu. Leon Blum, który ciągle usiłuje obalić naukowe prawo walki klas i materialistyczne podstawy socjalizmu naukowego, jest typowym przykładem przenikania ideologii bankrutującej klasy w szeregi klasy robotniczej, której interesy jako klasy wznoszącej się są identyczne z interesami nauki.

Jedność myśli w naszej partii opiera się na dwu uzasadnionych przesłankach.

1. Posiadamy metodę naukową, służącą do badania zagadnień historycznych i politycznych.

2. Jesteśmy wierni klasie robotniczej, której interesy, podobnie zresztą jak i interesy każdej rozwijającej się klasy, są zbieżne z interesami nauki.

Na czym polega dyscyplina naszego działania? Gdy zostaje wytyczona linia polityczna, stosujemy ją tak jeden mąż.

Nie jest to w żadnym wypadku niewolnicze posłuszeństwo, lecz jedynie dyscyplina ludzi myślących naukowo. Inżynier nie może zbudować mostu tak „jak mu się podoba". Musi on go wykonać, posługując się określonym materiałem, postawić go na określonym miejscu, tak by mógł służyć potrzebom, które winien zaspokoić. To są właśnie te ścisłe dane, które trzeba uwzględnić w dokładnym wykonaniu. Nie może być dowolności i w wykonaniu. Oto warunek jego skuteczności.

Dla marksisty, jak już dowodziliśmy, wolność oznacza zdolność działania i to skutecznego działania. Dla nas wolność równą się potędze. A ponieważ mamy tym więcej mocy oddziaływania na rzeczy, im lepiej je znamy — przeto twierdzimy, że zakres naszej wolności odpowiada zakresowi naszej wiedzy. Nasi przeciwnicy plączą bardzo często wolność z kaprysem.

Spośród dwóch matematyków nie tego uważamy za bardziej wolnego, który się myli, lecz przeciwnie tego, który rozumuje słusznie. A przecież istnieje tysiąc dróg robienia omyłek, a tylko jedna, aby mieć rację. Lecz matematyk, który się myli, to inżynier nie umiejący owładnąć rzeczami, jest on bezsilny — to znaczy jest niewolnikiem.

Krótko mówiąc, marksizm jest nauką, która daje nam środki poznania naukowego i metody techniczne, pozwalające nam swobodnie kontynuować historię.

Partia komunistyczna czyni z nas ludzi wolnych, gdyż daje nam metodę myślenia naukowego. Odwoływać się do wolności przeciw tej metodzie, znaczy żądać „wolności" lub raczej kaprysu mówienia bzdur.

Partia komunistyczna czyni z nas ludzi wolnych, gdyż naszym słusznym myślom nadaje skuteczność. Chcieć wolności bezpłodnego myślenia, znaczy to chcieć „wolności" pozostawania na marginesie historii, wolności dezerterów — wolności impotentów.

Partia komunistyczna czyni z nas ludzi wolnych, gdyż jest ona partią klasy robotniczej, klasy postępowej, która nie ma potrzeby żadnego fałszowania nauk ani ograniczenia swobody myśli. Dla klasy postępowej wszelka wiedza jest przyjaciółką, a wszelka prawda — siłą twórczą. Dlatego też dzień wstąpienia do Partii jest dla nas jednocześnie dniem, w którym rozpoczyna się nasza wolność.

ZSRR

Nauka w Planie 5-letnim — Historia i Filozofia

W ramach ogólnego 5-letniego planu opracowany został również plan rozwoju nauki sowieckiej w dziedzinie historii i filozofii. W latach 1946 — 50 przedmiotem badań będą takie problemy, których gruntowne oświetlenie konieczne jest dla dalszego rozwoju nauki. Plan w dziedzinie historii i filozofii zawiera następujące działy: a) historia (łącznie z historią nauki, a szczególnie z historią nauk przyrodniczych), b) historia sztuki, c) filozofia (łącznie z psychologią), d) archeologia, e) etnografia (wraz z antropologią i folklorystyką).

Ośrodkiem kierowniczym zrealizowania planu jest Akademia Nauk (wydział historii i filozofii). Prócz ogólno-państwowego planu, instytuty w poszczególnych republikach mają własne plany.

W zasadzie na problematykę planu składają się zagadnienia, nad którymi pracowały poszczególne Instytuty w poprzednich latach oraz takie, które wysuwa współczesna rzeczywistość.

Tematyka planu odzwierciedla wzrost potęgi ZSRR i jego roli historycznej w wyniku ostatniej zwycięskiej wojny.

W ogólnych zarysach można by zadania planu w dziedzinie historii i filozofii określić w sposób następujący:

1) Rozszerzenie i pogłębienie badań nad historią narodów ZSRR, z uwzględnieniem specyficznych cech rozwoju państwa.

2) Pogłębienie badań w dziedzinie archeologicznej i etnograficznej, w dziedzinie historii nauki, sztuki i kultury.

3) Gruntowne zbadanie historii władzy sowieckiej oraz walki o wolność i niezależność państwa sowieckiego.

4) Wszechstronne oświetlenie zasad i rozwoju filozofii marksistowsko - leninowskiej i jej przewagi nad systemami filozofii burżuazyjnej.

Ujawnienie w wielu prądach burżuazyjnej filozofii tendencyj profaszystowskich.

5) Zanalizowanie rozwoju idei i prądów naukowych poza granicami ZSRR, zarówno o tendencjach demokratycznych, jak i reakcyjnych i pogłębienie badań pod tym kątem nad historią tych krajów, rozwojem ich kultury, nauki, sztuki, myśli społecznej. Analiza historii stosunków międzynarodowych i oświetlenie współczesnych problemów, wynikających z sytuacji powojennej.

W planie nauk historycznych przewidziane są następujące ważniejsze działy: historia ZSRR, historia narodów słowiańskich, historia Europy i Ameryki oraz historia Wschodu.

Dział historii sztuki przewiduje szereg prac z dziedziny: historii, architektury, historii muzyki, malarstwa i teatru.

Dział filozofii zawiera prace z zakresu materializmu dialektycznego i historycznego, filozofii, przyrodoznawstwa, logiki i psychologii.

Poza ogólnymi, przeważnie większymi zbiorowymi pracami, ukaże się wiele monografii i źródłowych publikacyj.

Wymieniamy tutaj niektóre charakterystyczne prace, wchodzące w zakres ogólnego Planu 5-letniego z dziedziny historii i filozofii.

Historia.

Należałoby przede wszystkim wymienić wielotomowe prace: „Historia ZSRR" i „Historia Powszechna", mające na celu uogólnienie osiągnięć sowieckiej nauki historycznej, zarówno w dziedzinie badań nad przeszłością własnego kraju, jak i historii ludzkości.

W najbliższej pięciolatce z „Historii ZSRR" przewidziane jest wydanie 8 tomów, obejmujących okres od starożytnych czasów do Rewolucji Październikowej.

Z „Historii Powszechnej", mającej zawierać 15 tomów i obejmującej okres od ustroju pierwotnego do 1929 włącznie, ukaże się 13 tomów, gdyż I tom, omawiający francuską rewolucję 1789 — 94 ukazał się już w 1942 r., zaś tom, traktujący o okresie 60 — 80 lat XVIII wieku ma niebawem być opublikowany.

W związku z 800-leciem stolicy ZSRR (1947 rok) plan przewiduje wydanie wielkiej pracy pt. „Historia Moskwy", składającej się z 5 tomów.

Z większych zbiorowych, syntetycznych prac z dziedziny historii sztuki wymienić należy 5 tomową „Historię sztuki rosyjskiej".

Chronologicznie praca ta sięgnie do starożytnych i wschodnich źródeł rosyjskiej kultury artystycznej, a skończy na okresie najnowszym, radzieckim.

„Historia teatru rosyjskiego" ma dać wszechstronne oświetlenie historii rosyjskiego teatru z podkreśleniem jego ogromnego znaczenia dla kształtowania się ogólno-kulturalnych stosunków kraju oraz wpływu na rozwój sztuki teatralnej za granicą. W I tomie zamierza się dać historię starodawnego teatru w Rosji i teatru rosyjskiego XVIII wieku. Tomy II — IV są poświęcone rosyjskiemu teatrowi XX w., włączając w to okres sowiecki.

Przechodząc do prac monograficznych, można by je sprowadzić do grup problemów, choć każda z tych monografii stanowi niewątpliwie samodzielną pracę naukową-badawczą.

Wśród monografii z dziedziny historii ZSRR, badających historię państwa rosyjskiego epoki feudalizmu, należałoby wymienić pracę prof. Grekowa pt. „Halicko - Wołyńska Ruś", prace prof. Wesołowskiego pt. „Państwowe reformy XVI w." i monografię prof. Juszkowa pt. „Stanowe państwo XVI — XVII w.".

Historię społeczno - gospodarczą okresu feudalizmu reprezentują następujące prace: a) prof. Wesołowskiego pt. „Własność ziemska klasztorna i kościelna na pł. wsch. Rusi XIV — XVI w."; b) prof. Bachruszyna pt. „Rynek rosyjski XVI w." oraz c) prof. Piczety pt. „Feudalna własność w Wiekim Księstwie Litewskim XIV — XVIII w.".

Z monografii, badających społeczno - gospodarczą historię XIX i XX w., na szczególną uwagę zasługuje wielotomowa praca prof. Pankratowej pt. „Historia klasy robotniczej ZSRR". I tom tego dzieła, rozpatrujący okres od powstania proletariatu w Rosji do końca XVIII w., jest już właściwie przygotowany do druku. Na najbliższe pięciolecie plan przewiduje opracowanie tomu II (pierwsza połowa XIX w.) i tomu III (druga połowa XIX w. — początek XX w. do 1917 r.). II tom zawiera analizę narodzin współczesnego proletariatu w Rosji w okresie rozkładu feudalizmu i początków kapitalizmu. W III tomie autorka zamierza dać analizę drogi rozwoju proletariatu przemysłowego w Rosji w warunkach zupełnego rozkwitu kapitalizmu; dużo miejsca poświęcone zostanie analizie walki rewolucyjnej proletariatu i jego udziału jako klasy-hegemona w burżuazyjno - demokratycznych rewolucjach 1905 i marcowej 1917 roku.

Do tej samej grupy problemów należą inne dwie monografie: a) prof. Drużynina pt. „Państwowi włościanie i reformy Kisielewa" tom II (dalszy ciąg tomu I, który obecnie jest wydany) i b) A. S. Niftonowa pt. „Rozwój ekonomiczny Rosji w 1806 — 1866 latach".

Z dziedziny historii rosyjskiego ruchu rewolucyjnego i rosyjskiej myśli współczesnej w XIX w. warto podkreślić w ramach planu 3 monografie: a) prof. Nieczkiny „Ruch dekabrystów", b) S. S. Dimitriewa „Zagadnienie słowiańskie a społeczność rosyjska" oraz c) prof. Kozmina „Rosyjska sekcja I Międzynarodówki".

Historii nauki rosyjskiej poświęcono szereg monografii, zajmujących się szczególnie rozwojem rosyjskiego przyrodoznawstwa w XVIII w. i na początku XIX w. Problemy te badane są na tle ogólno - społecznego rozwoju Rosji, z uwzględnieniem stanu przyrodoznawstwa poza granicami Rosji.

Z ważniejszych monografii w tym dziale należy wymienić prace: a) prof. Rajnowa pt. „Zarys historii rosyjskiego przyrodoznawstwa XVIII w.", b) prof. Juszkiewicza pt. „Rosyjska matematyka w XVIII w. i na początku XIX w.", c) prof. Bielousowa pt. „Rosyjska geologia XVIII w.", d) prof. Kuzniecowa pt. „Fizyka Eulera i rosyjska nauka

XVIII w." oraz e) prof. Rajkowa pt. „Idee ewolucji w Rosji w XVIII i XIX wiekach".

Plan 5-letni przewiduje większą grupę prac z dziedziny **historii rosyjskiej dyplomacji i polityki zagranicznej**. Z tego działu godne uwagi są prace prof. Tarle o polityce zagranicznej Rosji czasów Katarzyny II i Aleksandra I oraz szereg innych monografii o stosunkach Rosji z różnymi państwami: a) z Anglią w I połowie XVIII w., b) Turcją w końcu XVIII w. i początku XIX w., c) z Chinami i Iranem w tymże okresie. d) z Francją w 80 latach XIX w. i e) z Anglią na przełomie XX w.

Historię Wielkiej Rewolucji Październikowej i państwa sowieckiego reprezentują w planie 2 poważne monografie. Pierwsza — „Historia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej" prof. Minca. Praca ta stanowi właściwie IX tom wielkiego zbiorowego dzieła „Historia ZSRR", o którym mowa była wyżej. Druga monografia prof. Genkina pt. „Związek Radziecki w okresie przejścia od wojny do pokoju" jest faktycznie chronologicznym uzupełnieniem poprzedniej. Obejmuje ona okres od końca wojny domowej do utworzenia Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Okres ostatniej wojny jest szeroko uwzględniony w planie. Między innymi projektuje się na najbliższą pięciolatkę następujące prace:

a) Historia ruchu partyzanckiego 1941 — 44 r.,

b) Klęska wojsk faszystowskich pod Moskwą w 1941 — 42 r.,

c) Bitwa Stalingradzka 1942 — 43 r. i inne.

Poza tym będzie kontynuowane na szeroką skalę (rozpoczęte zresztą już w 1946 r.) zbieranie i opracowywanie materiałów z dziedziny folkloru z okresu ostatniej wojny. W związku z tym przewidziane są różne ekspedycje w teren oraz zwołane będą regionalne i ogólne konferencje, poświęcone sprawom folkloru ostatniej wojny.

Dużo uwagi poświęca najbliższy 5-letni plan również zagadnieniom (dotychczas w rosyjskiej nauce historycznej mało uwzględnionym) historii rosyjskiej sztuki wojennej, armii rosyjskiej floty itp. Te prace odbywać się będą pod kierownictwem gen. Suchomlina.

Pod kierownictwem prof. Wawiłowa opracowana będzie również historia Akademii Nauk ZSRR.

Bogaty jest dział **historii narodów słowiańskich**. Tu warto podkreślić pracę prof. Piczety, której tom III — „Historia Polski", obejmuje okres od powstania 1863 r. do Rewolucji Październikowej.

Z dziedziny **historii starożytniej** planowane są 4 większe prace. Wymienimy tu pracę prof. Wippera pt. „Wiek oświecony Cesarstwa Rzymskiego". Określenie „wiek oświecony" autor odnosi do II stulecia, np. kiedy szereg działaczy literatury, sztuki, nauki i polityki usiłował przeprowadzić różne reformy natury ideowej i socjalnej, kiedy ówczesne społeczeństwo, poprzez czołowych przedstawicieli, postawiło sobie jako cel przekształcenie stosunków i zmianę obyczajów. Tę epokę autor nazywa ostatnią zorzą świata starożytnego w przededniu jego upadku.

Szereg prac przewiduje plan z zakresu badań nad **historią Bizancjum i Europy średniowiecznej**.

Przechodząc do historii nowożytnej i czasów najnowszych, widzimy m. in. w planie cenne prace — monografie prof. Potiomkina pt. „Rewolucja przemysłowa we Francji" oraz prof. Żuboka pt. „Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych A. P. w latach 1918 — 1941". Na specjalną uwagę zasługują 2 większe monografie z tego okresu, dotyczące historii idei.

Pierwsza z nich prof. Wołgina: „Socjalistyczne i komunistyczne idee 30 — 40 lat XIX w. we Francji". Druga monografia prof. Deborina: „Polityczne nauki najnowszych czasów". Celem tej pracy jest krytyczna analiza współczesnych burżuazyjnych politycznych kierunków i przeciwstawienie im marksistowsko - leninowskiej myśli politycznej.

Historia Krajów Wschodu reprezentowana jest przez liczne prace.

Na podkreślenie zasługują monografie, poświęcone problemowi Oceanu Spokojnego (historia międzynarodowych zagadnień i bieżąca zagraniczna polityka na Oceanie Spokojnym). Do tych prac należy zbiorowe dzieło pt. „Zagraniczna polityka ZSRR na Oceanie Spokojnym".

Wymienione wyżej najbardziej charakterystyczne prace i monografie z planu z dziedziny historii, które mają

być zrealizowane w ciągu najbliższych 5 lat, świadczą o niezwykłym zasięgu i rozmachu sowieckiej historycznej nauki, która dotrzymuje tempa ogólnemu rozwojowi nauki w ZSRR.

Filozofia.

Kolektywna praca: „Historia filozofii" pod kierownictwem profesorów Fiedosiejewa, Swietlowa, Kriukowa, Bieleckiego i Mitina ma być podsumowaniem osiągnięć sowieckiej nauki filozoficznej, a zarazem naświetleniem historii filozofii od czasów starożytnych do naszego okresu.

Pierwsze trzy tomy tej pracy są już na ukończeniu. Na najbliższe 5-lecie planuje się przygotowanie IV. V i VI tomu. Tom IV ma być poświęcony twórcom dialektycznego i historycznego materializmu — Marksowi i Engelsowi. Tu ma być dana ich naukowa biografia, zarys ich naukowej i filozoficznej działalności.

Tom VI rozwinie kształtowanie się dialektycznego i historycznego materializmu w pracach Lenina i Stalina. W tymże tomie znajdziemy historyczny zarys działalności Lenina i Stalina, charakterystykę rozwoju filozoficznych i politycznych poglądów na tle wielkich wydarzeń tej epoki.

Wielka zbiorowa 2-tomowa praca „Historii logiki" prowadzona będzie pod kierownictwem prof. Asmusa i prof. Popowa.

I tom da historię logiki poza granicami Rosji, II tom — historię logiki w Rosji. Ukazanie się tej pracy wypełni istniejącą w rosyjskiej filozoficznej literaturze lukę, spowodowaną brakiem oryginalnych, systematycznych prac z dziedziny historii logiki.

Pod kierownictwem prof. Wawiłowa przewiduje plan kolektywna, syntetyczną prace „Filozofia współczesnego przyrodoznawstwa". W pracy tej czynny udział wezmą uczeni Fesenkow, Deborin, Rubinsztejn, Anochin, Kedrow i inn. Praca składać się będzie z 2 tomów.

I tom — przyroda nieorganiczna (astronomia, fizyka, chemia i inn.).

II tom — przyroda organiczna.

3 monografie poświęca się problemom nauki o pojęciu, sądzie i wywodach w logice dialektycznej. Dużo stosunkowo monografii poświęca się psychologii. Te prace w zasadzie koncentrują się wokół centralnego zagadnienia „Psychologia podstawowych stopni poznania i problem świadomości".

2 monografie poświęcone są filozoficznym problemom fizyki i chemii.

a) Praca akad. Maksymowa: „Filozoficzne podstawy fizyki i b) prof. Kedrowa: „Współczesna atomistyka i jej znaczenie filozoficzne".

Do działu filozofii wchodzą również prace badawcze nad historią atomistyki, mające na celu krytyczny przegląd atomistycznych poglądów epoki średniowiecznej i czasów nowożytnych. Tu szczególnie rozpatrzone będą nauki o budowie materii z końca XIX w. do naszych dni.

Tu znajdziemy takie prace, jak prof. Zubowa „Atomistyczne idee w przyrodoznawstwie i matematyce okresu średniowiecza" oraz prof. Juszkiewicza: „Idee analizy matematycznej od Keplera do Cauchy" oraz prof. Dorfmana: „Eksperymentalne podstawy atomistyki z końca XIX w. do czasów współczesnych".

Wreszcie warto podkreślić spośród wielu monografii z dziedziny filozofii społecznej, planowanych na najbliższe 5-lecie, prace prof. Aleksandrowa pt. „Historia teoryj społecznego rozwoju" oraz prof. Mitina „Sowiecka demokracja socjalistyczna" oraz 3 monografie z dziedziny współczesnej burżuazyjnej filozofii: Filozofia angielska (prof. Asmus), amerykańska (prof. Dynnik) i niemiecka (prof. Deborin).

Adam Puszt

Pokój a kwestia rozbrojenia

O ile rok 1945 był rokiem ostatecznego zwycięstwa nad agresorami faszystowskimi, o tyle rok 1946 jest rokiem walki o ustalenie demokratycznego pokoju. Walka ta toczy się między innymi na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, głównie pod kierownictwem delegacji radzieckiej. Jednym z ważniejszych zagadnień dookoła których toczy się ta walka, jest zagadnienie redukcji zbrojeń oraz ujawnienia sił zbrojnych, stacjonowanych za granicą. Jest bowiem rzeczą wiadomą, że o ile na całym świecie panuje jeszcze obecnie ogólne zaniepokojenie i niepewność jutra, o ile w niektórych krajach toczą się jeszcze krwawe walki, to jest to w znacznej mierze skutek nadmiernych zbrojeń i obecności obcych wojsk na terytorium niektórych krajów sojuszniczych.

Po 1-ej wojnie światowej w przeciągu 10 miesięcy zdemobilizowano 95% efektywów armii amerykańskiej, również demobilizacja armii angielskiej została bardzo szybko przeprowadzona. Obecnie jednak Stany Zjednoczone i W. Brytania przeprowadziły tylko częściową demobilizację.

Plany opracowane przez sztaby generalne W. Brytanii i St. Zjednoczonych przewidują istnienie silnego lotnictwa.

Znaczne wysiłki są skierowane na przeszkolenie wojskowe jak najszerszych mas ludności.

W. Brytania, prawdopodobnie, zachowa system powszechnej służby wojskowej, z terminem służby 15 — 18 miesięcy.

W ten sposób obydwa te kraje, które przed I wojną światową miały bardzo nieliczne armie zaciężne, dzięki wprowadzeniu powszechnego obowiązku służby wojskowej, będą obecnie posiadały masowe, regularne armie, dysponujące znacznymi rezerwami przeszkolonej ludności męskiej.

Pomimo istnienia olbrzymich ilości sprzętu wojskowego, pozostałych po wojnie, przemysł wojenny W. Brytanii i St. Zjednoczonych nadal produkuje i niewątpliwie będzie produkował znaczne ilości tego sprzętu, tak dla bieżących potrzeb sił zbrojnych, jak również dla powiększenia zapasów mobilizacyjnych.

Uzbrojenie o konstrukcji ustabilizowanej jak: uzbrojenie piechoty, działa, nie zajmują obecnie większego miejsca w produkcji przemysłu wojennego, natomiast główny wysiłek techniki został skierowany na produkcję i udoskonalenie nowych rodzajów broni o charakterze bardziej dynamicznym. Do nich należą głównie samoloty o napędzie reaktywnym, pociski reaktywne, instalacje radarowe, bomby atomowe itd.

W odróżnieniu od okresu przedwojennego St. Zjednoczone i W. Brytania zachowują obecnie potężny przemysł wojenny. St. Zjednoczone posiadały przed wojną zaledwie 6 tzw. wojennych arsenałów, które produkowały w wielkich ilościach broń i amunicję. W. Brytania posiadała również niewielką ilość tzw. kadrowych zakładów, produkujących sprzęt wojskowy. Z istniejących obecnie w St. Zjednoczonych fabryk zbrojeniowych o wartości ogólnej 15,5 miliarda dol., około jedna trzecia pozostanie do dyspozycji rządu. W W. Brytanii, w lutym 1946 roku 500 tys. robotników pracowało w przemyśle wojennym. Głównym zadaniem przemysłu zbrojeniowego będzie uzupełnienie i odnowienie zapasów mobilizacyjnych broni i amunicji.

Oprócz tzw. kadrowych zakładów zbrojeniowych, istnieją w St. Zjednoczonych i w W. Brytanii rezerwowe, tzw. „Stand By“ fabryki, które znajdują się na konserwacji. Ponadto istnieje obecnie nowy rodzaj mobilizacyjnych zapasów, a mianowicie: obrabiarki.

Również surowce są obecnie gromadzone, głównie przez Wielką Brytanię, w charakterze zapasu mobilizacyjnego.

Zagadnieniu pracy naukowej w dziedzinie techniki wojennej przypisują w W. Brytanii i w St. Zjednoczonych tak wielkie znaczenie, że mówi się obecnie o nowym rodzaju wojsk, a mianowicie o tzw. korpusie uczonych. W Ministerstwie Wojny St. Zjednoczonych powstał specjalny departament mający za zadanie koordynację pracy naukowej w wojsku i w przemyśle.

Ta potężna machina wojenna, utrzymywana w dalszym ciągu w stanie pogotowia, stała się, jak wiadomo, podstawą uprawianej obecnie przez Anglosasów tzw. dyplomacji atomowej. Jest rzeczą zrozumiałą, że dopóki nie przystąpi się do znacznej redukcji uzbrojenia i efektywów zbrojnych, dopóty nie może być mowy o powrocie do erv trwałego pokoju. Toteż od samego początku istnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych, delegacja radziecka przystąpiła do walki o urzeczywistnienie w/w postulatów. Kampanię na rzecz redukcji zbrojeń, rozpoczęła delegacja radziecka propozycją w sprawie zakazu produkcji bomb atomowych i ich użycia dla celów wojennych. Konieczność wyłączenia bomby atomowej z uzbrojenia narodów jest rzeczą niezaprzeczalną. Po pierwszej wojnie światowej wydano zakaz używania gazów trujących i preparatów bakteriologicznych dla celów wojennych. Tym bardziej konieczne jest postawienie bomby atomowej poza prawem.

Jasnej i celowej propozycji radzieckiej przeciwstawiła delegacja amerykańska tzw. plan Barucha, który zawierał propozycję utworzenia komisji specjalnej przy Radzie Bezpieczeństwa dla sprawowania kontroli nad produkcją bomby atomowej. W tej komisji delegacje wielkich mocarstw byłyby pozbawione prawa „veta“. Plan ten nic nie mówi o zakazie produkcji bomby atomowej, zawiera natomiast między innymi punkt, że wszystkie państwa będą musiały dostarczyć tej komisji informacji o swoich złożach uranu.

Jasne jest, że przez zniesienie prawa „veta“, St. Zjednoczone i W. Brytania, wraz z ich satelitami, mogłyby na tej komisji przegłosować inne państwa. W razie więc przyjęcia tej propozycji, bomba atomowa nie zostałaby postawiona poza prawem, ale na odwrót byłaby nadal narzędziem nacisku ze strony Anglosasów na inne mocarstwa.

Jeszcze bardziej od bomby atomowej jątrzącym zagadnieniem w stosunkach międzynarodowych jest zagadnienie pobytu wojsk anglosaskich w niektórych krajach sojuszniczych. W tej sprawie złożyła delegacja radziecka do Rady Bezpieczeństwa propozycję w lipcu br., według której Rada miałaby zażądać od członków O.N.Z. złożenia informacji odnośnie swoich sił zbrojnych stacjonowanych na terytorium państw, które nie walczyły w ostatniej wojnie przeciwko narodom sprzymierzonym, jak również odnośnie swoich baz morskich i lotniczych posiadanych za granicą. W motywacji swego projektu delegat radziecki zaznaczył, że po zakończeniu wojny, Zw. Radziecki wycofał swoje wojska ze wszystkich krajów, w których znajdowały się one z racji wojny przeciwko Niemcom. (Jugosławia, Bułgaria, Czechosłowacja, Norwegia, Dania, Mandżuria, Iran). Wojska radzieckie stacjonują obecnie w krajach nieprzyjacielskich (Niemcy, Austria) oraz w Polsce, przez którą przechodzą linie komunikacyjne wojsk okupacyjnych w Niemczech.

Natomiast St. Zjednoczone i W. Brytania, nie tylko że nie wycofały swoich wojsk z krajów nie nieprzyjacielskich, ale na odwrót często nawet powiększyły po zakończeniu wojny ich efektywy.

Pismo amerykańskie „New York Times“ opublikowało 29 września br. następujące dane o efektywach wojskowych, które według oceny tego pisma St. Zjednoczonych i W. Brytanii posiadają za granicą.

Niemcy	290.000	350.000
Austria	15.000	28.000
Włochy	28.000	45.000
Grecja	—	50.000
Japonia	140 000	38.000
Korea	50.000	—

Chiny	29.000	—
Filipiny	50.000	—
Indonezja	—	20.000
Palestyna	—	110.000
Transjordania	—	2.000
Irak	—	12.000
Erytrea i Somali	—	6.000
Egipt	—	100.000
Libia	—	4.000
Islandia	200	—
Grenlandia	1.000	—
	603.000	765.000

Dane te pochodzące ze źródła amerykańskiego daleko odbiegają od rzeczywistości. Według prasy radzieckiej przypuszczalny stan ilościowy wojsk brytyjskich w poszczególnych krajach przedstawia się następująco:

Indonezja	100.000
Grecja	100.000
Egipt	200.000
Irak	50.000
Transjordania	150.000

Również efektywy amerykańskie w Chinach są o wiele większe, aniżeli cyfry podane przez „New York Times". Jedynie w prowincji Tsingtao znajduje się około 30.000 amerykańskiej piechoty morskiej. Ponadto znaczne ilości wojsk amerykańskich znajdują się również we Francji (ok. 68 tysięcy).

Stany Zjednoczone zorganizowały pod czas wojny znaczną ilość baz morskich i lotniczych. W październiku 1945 roku parlament amerykański przyjął uchwałę o zachowaniu na stałe większej części tych baz, a mianowicie: 28 baz powietrzno - morskich na Oceanie Spokojnym, 13 baz morskich i 18 lotniczych na Oceanie Atlantyckim. Rząd amerykański ma zamiar zachować i nawet rozbudować swoje bazy w Islandii, w należącej do Danii, Grenlandii, na Wyspach Azorskich, należących do Portugalii, oraz w porcie marokańskim, Lyautely, należącym do Francji. Ponadto St. Zjednoczone posiadają całą sieć baz morskich i lotniczych w krajach Ameryki Południowej i na kontynencie afrykańskim. Również W. Brytania posiada znaczną ilość baz morskich i lotniczych nawet w krajach, które nie są oficjalnie przez nią okupowane, jak np. Turcja.

Pobyt tak licznych wojsk anglo-amerykańskich na terytorium państw sprzymierzonych, wiele miesięcy po ich oswobodzeniu spod okupacji niemiecko - japońskiej, oraz dalsze zachowanie przez St. Zjednoczone i W. Brytanię baz morsko - lotniczych daleko od ich granic, wywołuje zrozumiałe zaniepokojenie u wszystkich narodów świata. Wojska te są bezsprzecznie narzędziem nacisku i interwencji w sprawy wewnętrzne wielu państw sojuszniczych. Znana jest np. ich rola w Grecji, w Chinach i w Indonezji. Abstrahując od momentów politycznych, informacje o efektywach wojskowych, posiadanych przez wielkie mocarstwa za granicą, są potrzebne dla Komitetu Wojskowego, rozpatrującego obecnie sprawy efektywów zbrojnych, które Narody Zjednoczone mają postawić do dyspozycji Rady Bezpieczeństwa dla zabezpieczenia pokoju światowego.

Delegacja amerykańska nie przeciwstawiła się w zasadzie propozycji radzieckiej, rozszerzyła jednak to zagadnienie, proponując, aby te informacje odnosiły się do wszystkich sił zbrojnych poszczególnych krajów, a więc zarówno do wojsk stacjonowanych na terytorium byłych krajów nieprzyjacielskich, jak również na terytorium własnego kraju.

Propozycja amerykańska pogmatwała i w pewnej mierze sfałszowała to zagadnienie. Przede wszystkim istnieje zasadnicza różnica pomiędzy zagadnieniem wojsk stacjonowanych w byłych krajach nieprzyjacielskich i zagadnieniem tych wojsk na terytorium państw sojuszniczych. Okupacja np. Niemiec i Japonii ma na celu przeprowadzenie demilitaryzacji i demokratyzacji w tych krajach, a więc okupacja ta leży w interesie pokoju i demokracji światowej. Okupacja byłych krajów nieprzyjacielskich została uzgodniona między wielkimi mocarstwami. Natomiast utrzymywanie wojsk na terytorium krajów sojuszniczych jest wynikiem jednostronnych decyzji St. Zjednoczonych i W. Brytanii i stanowi niewątpliwie groźbę dla pokoju świata.

Propozycja radziecka o ujawnieniu efektywów wojsk stacjonujących w krajach nie — nieprzyjacielskich, miała na celu zmuszenie Anglosasów do wycofania ich z tych krajów. Ponadto sprawa efektywów całości sił zbrojnych poszczególnych krajów (włączając wojska stacjonujące w Metropolii) jest związana ze sprawą ogólnej redukcji potencjału zbrojnego, co wymaga osobnego rozpatrzenia i dużo czasu do rozwiązania.

Aby jednak umożliwić osiągnięcie porozumienia, minister Mołotow wysunął

20 listopada ub. r. na Komitecie Politycznym O. N. Z. nowy projekt, uwzględniający poprawkę amerykańską, o ujawnieniu również efektywów wojsk stacjonowanych w krajach nieprzyjacielskich. Projekt ten zawiera następujące 3 punkty:

1) Udzielenie informacji o efektywach, dyslokacji i uzbrojeniu wojsk stacjonowanych w krajach nie - nieprzyjacielskich.

2) Te same informacje odnośnie byłych krajów nieprzyjacielskich.

3) Informacje o bazach morskich i lotniczych za granicą.

Minister Bevin, w imieniu rządu angielskiego, oświadczył, że zgodzi się tylko wtedy na rozpatrzenie zagadnienia wojsk stacjonowanych za granicą, o ile będzie ono rozpatrywane łącznie z zagadnieniem ogólnej redukcji zbrojeń. Propozycja angielska miała, oczywiście na celu odroczyć rozpatrywanie tej całej kwestii. Redukcja potencjału zbrojnego nie ma nic wspólnego z wycofaniem wojsk anglosaskich z terytorium państw zaprzyjaźnionych. To ostatnie zagadnienie musi znaleźć rozwiązanie w najbliższej przyszłości. Opracowanie zaś planu redukcji zbrojeń musi niewątpliwie potrwać sporo czasu. Wiadomo np., że po pierwszej wojnie opracowanie takiego planu trwało aż 7 lat.

Powszechna redukcja zbrojeń jest zagadnieniem oddzielnym i również to zagadnienie zostało postawione na forum O. N. Z. z inicjatywy radzieckiej. 29 października ub. r. minister Mołotow wysunął na Zgromadzeniu Generalnym O.N.Z. odnośną propozycję, zawierającą następujące cztery punkty:

1) W interesie wzmocnienia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego oraz zgodnie z celami i zasadami O.N.Z., Zgromadzenie Generalne uznaje konieczność powszechnego ograniczenia zbrojeń.

2) Głównym zagadnieniem planu o ograniczeniu zbrojeń jest zakaz produkcji i użycia bomby atomowej dla celów wojennych.

3) Zgromadzenie Generalne nakłada na Radę Bezpieczeństwa obowiązek urzeczywistnienia punktów 1 i 2.

4) Zgromadzenie Generalne nawołuje rządy wszystkich państw do udzielenia Radzie Bezpieczeństwa całego swego poparcia w pracach nad urzeczywistnieniem dzieła rozbrojenia powszechnego, w interesie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego oraz w interesie poszczególnych krajów, którym nadmierne ciężary, poniesione na rzecz zbrojeń, utrudniają w znacznym stopniu odbudowę gospodarczą.

W następnym swoim przemówieniu, dnia 28 listopada ub. r. min. Mołotow uzupełnił ten projekt nową propozycją o utworzeniu przy Radzie Bezpieczeństwa dwóch komisyj kontrolnych, jedną dla kontroli nad urzeczywistnieniem uchwały O.N.Z. o ogólnym ograniczeniu zbrojeń, drugą dla skontrolowania, jak przestrzegana jest uchwała zakazująca produkcję bomby atomowej. Komisje te będą miały do swojej dyspozycji odpowiednią organizację inspekcyjną.

Powyższa propozycja radziecka została przyjęta bardzo przychylnie przez wielką ilość delegacyj na O.N.Z., między innymi również przez delegację francuską i chińską. Delegacje amerykańska i angielska nie przeciwstawiły się w zasadzie temu projektowi.

Między innymi delegacja brytyjska wysuwała stale zagadnienie zniesienia prawa „veta" dla wielkich mocarstw. Wreszcie 14 grudnia Generalne Zgromadzenie O.N.Z. przyjęło jednomyślnie rezolucję w sprawie rozbrojenia. Rezolucja ta ustala zasady redukcji zbrojeń oraz kontroli produkcji wszelkiej broni włącznie z bombą atomową. Do rezolucji włączono propozycję kanadyjską, która przewiduje, że plany redukcji zbrojeń, zaprojektowane przez Radę Bezpieczeństwa, winny być przedłożone do rozważenia Narodom Zjednoczonym, a zatwierdzenie odpowiednich traktatów lub konwencyj ma nastąpić nastąpić na specjalnej sesji Generalnego Zgromadzenia.

Z kolei Zgromadzenie Generalne odrzuciło propozycję w sprawie dostarczenia danych o wojskach członków O.N.Z. za granicą i w kraju, zastępując ją zaleceniem, ażeby w łączności z planem rozbrojenia Generalne Zgromadzenei wezwało jak najszybciej Radę Bezpieczeństwa do określenia, w możliwie najbliższym czasie, jakich danych mają dostarczyć członkowie O.N.Z.

Min. Mołotow wyraził swoje zadowolenie z rezolucji w sprawie rozbrojenia,

która zawiera dwie podstawowe idee, a mianowicie, że Narody Zjednoczone uważają powszechną redukcję zbrojeń za rzecz konieczną i że musi być przeprowadzony zakaz użytkowania energii atomowej dla celów wojennych. Natomiast w sprawie ujawnienia efektywów zbrojnych stacjonowanych za granicą, delegat radziecki Gromyko napiętnował rezolucję uchwaloną większością członków O.N.Z. (30 przeciwko 6 przy 4 wstrzymujących się), która de facto sankcjonuje w ten sposób bezprawny pobyt wojsk anglosaskich w szeregu krajów sojuszniczych.

Przyjęcie zasady powszechnego rozbrojenia i zakazu produkcji bomby atomowej wskazuje na bankructwo „dyplomacji" atomowej. Urzeczywistnienie jednak tej zasady będzie wymagało bardzo dużo czasu i napotka bezwątpienia na wiele trudności ze strony imperialistycznych sfer anglosaskich, które były zmuszone przyjąć zasadę rozbrojenia głównie ze względu na jej olbrzymią popularność.

Rysy w bloku anglosaskim

(Z artykułu w „Labour Monthly", paźdz. 1946).

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że istnieje blok anglo-amerykański. Oba rządy dogadały się ze sobą. We wszystkich sprawach o znaczeniu światowym działają one zgodnie według dokładnie opracowanego planu. Naradzają się razem publicznie. Paryski flirt Bevina z Byrnesem, trzymającymi się ustawicznie obok siebie, a ignorującymi Mołotowa, to jest tylko punkt szczytowy długiego procesu, rozpoczętego w Quebec. Chodzi im o uznanie przez opinię wspólnej polityki Anglii i Stanów Zjednoczonych, z której chcieliby wyłączyć i którą chcieliby zaskoczyć powściągliwego trzeciego „partnera".

Wysłali oni noty wspólnie — w odstępach różniących się zaledwie o kilka minut, z tekstem różniącym się zaledwie kilku dodanymi przecinkami.

Głosowali oni zgodnie za każdym oświadczeniem przeciwko Związkowi Radzieckiemu, jak i przeciwko każdemu nowemu rządowi w Europie, który energicznie rozprawił się ze swoimi quislingami i który kroczy naprzód ku socjalizmowi. Głosowali oni za Perronem, za Franco i za greckim królem.

Rozparcelowali oni zręcznie świat na sfery wpływów z tym, iż na niektórych połaciach ziemi będą współdziałać, a na innych, gdy jeden z partnerów przejdzie do działania, drugi tłumić będzie każdy krytyczny głos. Działać w Japonii znaczy dla Mac Arthura uzyskać na to zgodę rządu Jego Królewskiej Mości. Podjudzanie do wojny domowej w Chinach przez flotę amerykańską — spotyka się z grobowym milczeniem brytyjskich mężów stanu, jakby rzecz działa się na innej planecie. Amerykanie zagarniają bazy, a na ich bezczelny i bezprawny zabór przymyka p. Attlee oczy. Że Indie umierają z głodu i jęczą pod uciskiem, to mało obchodzi amerykański Departament Stanu. Na Morzu Śródziemnym Ameryka popiera Anglię, cokolwiek by Anglia nie zrobiła w Grecji, amerykańscy mężowie stanu dają na to niezmienną odpowiedź Radzie Bezpieczeństwa: „Popieramy Anglię z całego serca"...

Dookoła podstaw tej spółki utworzył się już cały mit. Wydaje się, że oba rządy we wszystkich sprawach ciążą ku sobie zupełnie naturalnie. Myślą oni jednakowo, gdy reprezentują one zachodnie demokracje i moralność chrześcijańską lub gdy chodzi o dobre kulturalne zachowanie się, albo o „zew anglosaskiej krwi": a może po prostu dlatego, że są

oni na konferencji jedynymi przedstawicielami, którzy bez tłumaczy rozumieją się wzajemnie.

Całe to naiwne, jałowe tworzenie mitów ma na celu omijanie istoty rzeczy. (Nasuwa się porównanie „Hamleta" bez księcia). Mit ten, osnuty przez anglosaskich admirałów, ignoruje istotne przyczyny związku, który łączy tego Dawida z Jonatanem współczesnego świata. Tak się składa, że obaj partnerzy są przedstawicielami największych, najbardziej przemysłowo rozwiniętych krajów, są najpotężniejszymi przedstawicielami kapitału.

W 1915 roku Lenin pisał o możliwości umowy między takimi partnerami, co następuje: „Możliwe są naturalnie c z a s o w e umowy między kapitalistami i mocarstwami... co do czego? Tylko co do tego, w jaki sposób wspólnie dławić socjalizm, wspólnie ochraniać zrabowane kolonie..."

Zwróćcie uwagę na słowo Lenina „czasowe" (jego własne podkreślenie).

Ścisły sojusz pomiędzy takimi wielkimi kapitalizmami nie jest sojuszem naturalnym. Może on być osiągnięty jedynie przez umowę, która chwilowo ukrywa rozbieżności i rysy pod plastrem. Jednak rozbieżności te muszą wystąpić na nowo, nawet gdy interesy chwilowo jakoś ułożą się.

> „Nie można dzielić inaczej, jak tylko „według siły". Siła zaś zmieniała się w toku rozwoju ekonomicznego... Przy kapitalizmie niemożliwy jest równomierny wzrost rozwoju ekonomicznego poszczególnych gospodarstw i poszczególnych państw. Przy kapitalizmie nie ma innych sposobów przywracania co pewien czas zakłóconej równowagi, prócz kryzysów w przemyśle i wojny w polityce". Lenin: „O haśle Stanów Zjednoczonych Europy".

Interesy W. Brytanii i St. Zjednoczonych jako państw kapitalistycznych sprzeczne są pod tysiącznymi względami...

...Umowa została osiągnięta kosztem znacznych ustępstw. Czy leży w interesie kapitału angielskiego, by Stany Zjednoczone opanowały ekonomicznie Chiny i Japonię? Właśnie to robią Stany Zjednoczone za pomocą Hirohito i Kuomintangu. Czy leży w interesie brytyjskiego imperializmu, by zachować i uratować dla świata kwiat japońskiego imperializmu? To właśnie jest zadanie Mac Arthura. Dlatego Wielka Brytania związana jest milczeniem.

W tej chwili konkurencyjne interesy imperializmu angielskiego i amerykańskiego określają się wyraźnie: polityka siły i polityka dolara. Wielka Brytania, jako słabszy partner, może rywalizować w dziedzinie handlu ze Stanami Zjednoczonymi wyłącznie za pomocą środków prawnych, (tj. umów bilateralnych, suwerenności kolonialnej, ceł imperialnych), Stany Zjednoczone zaś, jako zdecydowanie silny partner, starają się usunąć to; każda zniszczona zapora, każda nowa piędź ziemi, uzyskana na zasadzie równości eksportu — oznacza zdobycie nowego królestwa dla ich własnego panowania gospodarczego.

Poprzez amerykańską pożyczkę, jako krótkotrwałą podporę, poprzez polityczną wzajemną współpracę, wyrażającą się w „bloku" powojennej dyplomacji, W. Brytania (Faust) wytargowała sobie chwilę wytchnienia od wuja Sama (Mefistofelesa).

Zrezygnowanie z imperialnych barier celnych, poddanie pod ołówek cenzorski i prawo veta Stanów Zjednoczonych wszystkich bilateralnych umów handlowych (np. umowa z Kanadą), tzw. wielostronny system, oznaczający prawo otwartych drzwi przy przewadze amerykańskiej, to jest cena, którą angielski Faust musi zapłacić amerykańskiemu Mefistofelesowi.

Z prawa procesów społecznych wynika, że nawet taka umowa nie może być dotrzymana. Już szybka ekspansja amerykańskiego potencjału rozdziera ją w szwach.

Apetyt imperializmu amerykańskiego już zaczyna podważać umowę lotniczą, obowiązującą zaledwie od przeszło roku. Znana „fuzja" angielskiej i amerykańskiej strefy nie ma nic wspólnego z „unifikacją" niemieckiej gospodarki lub też z połączeniem zachodnich stref. Celem jej jest, po prostu, oddać żywotny klucz Ruhry w ręce amerykańskie, udostępnić strefę angielską, jak również amerykańską „gorączce złota" wielkich trustów amerykańskich, zainteresowanych w odzyskaniu ich przedwojennych interesów w Niemczech.

Nawet Morze Śródziemne nie ma już pozostać brytyjskim, prywatnym **mare nostrum.**

Rysy w bloku anglosaskim

Walter Lippmann pisze zupełnie otwarcie: „Stany Zjednoczone muszą wejść do Środkowego Wschodu, jako jedno z głównych mocarstw... My nie możemy tam odgrywać tylko roli pomocnika Wielkiej Brytanii"...

Oczywiście jest jeszcze jeden aspekt tego szczególnego przykładu: W. Brytania jest nie tylko ze względu na swoją strukturę ekonomiczną i społeczną wielkim państwem imperialistycznym i kapitalistycznym, lecz jest to również kraj rządzony przez labourzystów, z parlamentem wybranym dla przeprowadzenia polityki planowej gospodarki.

Niemożliwe jest zatem, by mogła istnieć zgodność pomiędzy polityką kapitalizmu amerykańskiego, zdecydowanego na to, by trzymać i powiększyć zasięg nieograniczonej eksploatacji kapitalizmu, by osłabić, zdyskredytować i rozbić wszelką socjalistyczną, czy nasyconą elementami socjalistycznymi gospodarkę, która mu przeszkadza, a między polityką, do której zobowiązał się rząd labourzystowski, do przemiany kapitalizmu i do przygotowania podstaw dla zastąpienia go socjalizmem.

Angielsko - amerykański blok, przy związku dwóch państw kapitalistycznych oznacza zachowanie Imperium jedynie za cenę stopniowej likwidacji jego jako Brytyjskiego Imperium, a współpraca administracji Trumana z rządem labourzystowskim oznacza szybkie i całkowite zrzeczenie się wszystkich zdobyczy socjalnych, o których śniły pokolenia zwolenników Labour Party.

Dziś anglo - sowiecki oficjalny sojusz i nawet współpraca jest tylko martwą literą. W. Brytania, jako państwo, jest wrogiem wszystkich postępowych krajów. Program wewnętrzny, wypruty z jego treści klasowej, wykonywany jest opieszale.

Ta nienaturalna spółka W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych pogarsza nie tylko sytuację na świecie z dnia na dzień, ale to jest spółka, która nie odznacza się z natury rzeczy i odznaczać się nie może żadnymi cechami stabilizacji i trwałości.

ŻYCIE KULTURALNE w POLSCE

Leon Kruczkowski

Głos w dyskusji

Organizacja zawodowa pisarstwa polskiego odbyła niedawno swój drugi w odrodzonej Polsce krajowy Zjazd Delegatów. W okresie czasu, dzielącym oba zjazdy, zaszło, jak wiemy, niemało. Posunęło się naprzód — paru historycznej doniosłości krokami — dzieło reformy ustrojowej, postąpiła poważnie — i z niemałymi osiągnięciami — wytężona praca nad odbudową życia gospodarczego, przemysłu i transportu, okrzepł i znacznie się usprawnił aparat administracyjny państwa. Ewolucja stosunków politycznych ujawniła dwa wyraźne, sprzeczne nurty: postępującemu stale wzrostowi sił i wpływów obozu demokratycznego towarzyszył równoległy proces aktywizacji i sprzęgania się — rozproszonych i zdezorientowanych zrazu po klęsce hitlerowskiego faszyzmu — sił wstecznictwa zarówno u nas w kraju jak i w skali międzynarodowej. To ostatnie zjawisko, działając z natury rzeczy hamująco na przebieg działań konstruktywnych, na tempo i efekt odbudowy, niosło z sobą, rzecz prosta, pewne zaostrzenia się sytuacji politycznej zarazem jednak i jej klarowanie się, wyrazistszy niż przedtem rysunek rzeczywistości wokół dwóch historycznych biegunów: postępu i reakcji.

Jak to wszystko odbiło się na rozwoju naszego życia literackiego, na doli i pracy polskiego pisarstwa?

Każdy uczciwy, nieuprzedzony obserwator przyzna, że jeśli chodzi o materialne i organizacyjne podstawy życia literackiego, okres ubiegłych 12 miesięcy był okresem pozytywnym, rozwojowym — oczywiście, w granicach wyznaczonych ogólnym przebiegiem procesów gospodarczej odbudowy kraju. Rok temu nową, powojenną produkcję wydawniczą w dziedzinie literackiej można było obliczyć na palcach bodaj tylko jednej ręki. Dopiero pierwsze miesiące zeszłego roku przynoszą „rozkręcenie" ruchu wydawniczego, który od tego czasu nieustannie nasila się i wzrasta. Rok temu mieliśmy w Polsce bodaj trzy tylko pisma literackie i chyba ani jednego z dziedzin pokrewnych literaturze; dzisiaj periodyków tego rodzaju mamy kilkanaście. Rok temu w teatrach naszych mieliśmy za sobą — o ile się nie mylę — jedną tylko prapremierę polską; od tego czasu kilkunastu naszych autorów ujrzało swoje wojenne czy powojenne dzieła teatralne na deskach scenicznych. Już te trzy fakty świadczą o poważnych postępach w dziele odbudowy i organizacji trzech najważniejszych dla pisarza instytucyj, przekazujących jego twórczość społeczeństwu: książki, prasy literacko - artystycznej i placówek teatralnych.

Rzecz znamienna, że na zjeździe łódzkim nie podkreślono tych faktów bodaj ani jednym słowem. W obszernych dyskusjach nad zagadnieniami warunków pracy i egzystencji materialnej pisarza wymieniano za to wszystkie możliwe „bolączki", niedostatki i niedobory, zgłoszono liczne postulaty i uchwalono wiele odpowiednich rezolucyj — lecz wszystkie one miały charakter fragmentaryczny, szły po linii jakby parcelacji problemu, pozdrobnienia go na drugorzędne, choć nieraz życiowo ważne, detale pisarskiego losu. Pod tym względem — z przykrością trzeba to powiedzieć — zjazd łódzki, podobnie jak zeszłoroczny zjazd krakowski, prawie w niczym nie różniły się od zjazdów literackich przedwojennych. Jak gdyby między tymi a tamtymi nie było wcale sześcioletniej przepaści, wojny i okupacji, nie było potwornych klęsk zadanych w tym okresie

naszemu życiu zbiorowemu, naszemu gospodarstwu i naszej kulturze. I jak gdyby nazajutrz po tych klęskach, w progu odzyskanej wolności, nie dokonały się w Polsce wielkie, historyczne przemiany ustrojowe—przemiany o znaczeniu decydującym dla dalszego rozwoju i przyszłych losów naszej kultury narodowej.

Tylko do pewnego stopnia odbicie tych przemian w świadomości pisarzy zarysowało się na zjeździe łódzkim w dyskusji nad zagadnieniami ideologicznymi. Pod tym zresztą względem zjazd łódzki — w porównaniu z zeszłorocznym krakowskim — miał o wiele wyższą temperaturę i przebieg o wiele wyrazistszy. Fakt ten przypisać trzeba temu, o czym wspomniałem na samym wstępie niniejszego artykułu: postępującemu w ostatnich miesiącach ogólnemu zaostrzeniu się rysunku rzeczywistości politycznej w kraju, gwałtownemu procesowi krystalizowania się sił i biegunów historycznych.

Co jednak uderzało w przebiegu zjazdu łódzkiego, to zdumiewający zaiste fakt, że obie dyskusje: dyskusja ideologiczna i dyskusja nad sprawami materialnej egzystencji pisarza toczyły się jak gdyby po odrębnych torach, nie przecięły się z sobą ani nie zazębiły w żadnym punkcie. A przecież ścisły związek, współzależność obu zagadnień są zupełnie oczywiste, leżą jak na dłoni. Spróbowałem podnieść tę sprawę w moim końcowym przemówieniu przed zamknięciem zjazdu.

O cóż chodzi?

Delegaci zjazdowi wskazywali różne środki i wysuwali różne „dezyderaty", których spełnienie miałoby przynieść poprawę losu pisarzy. Mówiono o ulgach podatkowych, o zniżkach kolejowych, o stawkach honorarium za „wierszowe", o domach wypoczynkowych, o subwencjach... Na rzecz tych wszystkich paliatywów przeoczono istotę zagadnienia, sedno sprawy: generalne rozwiązanie podstaw materialnych egzystencji, a więc i twórczej pracy pisarza w Polsce zależy jedynie i wyłącznie od rewolucyjnego rozszerzenia bazy społecznej naszego życia kulturalnego, w danym wypadku od umasowienia produkcji wydawniczej. Niektórzy z delegatów wspominali o godnych zazdrości warunkach, w jakich żyją i tworzą pisarze krajów zachodnio-europejskich; zapominali jednak dodać, że warunki te są prostym rezultatem wysokości nakładów, w jakich ukazują się książki naszych kolegów we Francji, Anglii czy choćby Czechosłowacji. W Polsce przedwrześniowej byt pisarza określony był tym prostym faktem, że tom prozy (nie debiutanta, lecz pisarza „rynkowego") ukazywał się w przeciętnym nakładzie 1500 do 2000 egzemplarzy. Byliśmy pod tym względem na szarym końcu wśród wszystkich krajów europejskich nie wyłączając — zdaje się — Rumunii.

Trzeba tę rzecz postawić jasno. Nie to jest ważne, że wydatki państwa na sztukę — wyrażone w procentach budżetu — są dziś kilkakrotnie większe niż przed wojną; nie to jest najważniejsze, co rząd dzisiejszej Polski bezpośrednio robi dla odbudowy naszego życia kulturalnego: takie czy inne świadczenia, subwencje czy ułatwienia dla artystów i pisarzy, dla placówek artystycznych. Decydujące znaczenie ma to przede wszystkim, co ten rząd zrobił u podstawy naszego życia narodowego: wielkie reformy ustrojowe, mające przekształcić nasz naród w nowoczesne, zdolne do pełnego rozwoju społeczeństwo.

Ktoś porównał życie kulturalne Polski przedwrześniowej do fontanny: żałosna wąskość przekroju u podstawy — efektowny pióropusz u szczytu. Exemplum: dwutysiaczne nakłady powieści — i Akademia Literatury. W Polsce dzisiejszej, budowanej przez Obóz Reformy chcemy ten obraz odwrócić: żeby szczyt był szczytem piramidy oparte na szerokiej, fundamentalnej podstawie.

Nie chcemy, aby w Polsce los pisarza, warunki jego egzystencji, zależały od wysokości subwencyj państwowych, od zniżek na kolejach, od ulg podatkowych. Robimy to, co jest konieczne, aby twórczości pisarskiej zapewnić byt oparty o szeroką skalę przedsięwzięć wydawniczych, o rozległą chłonność kulturalną mas, o milionowego czytelnika książek. Przekształcamy Polskę gospodarczo i społecznie aby doznała wreszcie — rewolucji kulturalnej.

Tak stoi zagadnienie bytu pisarza w Polsce na dziś i zwłaszcza na jutro. Z tego stwierdzenia płyna też jasne i proste konsekwencje — ideologiczne.

Na zjeździe łódzkim spierano się dość ostro na temat: czy pisarz ma być „człowiekiem politycznym" czy — przeciwnie — „istotą apolityczną". Mniejsza o

polityczny sens pojęcia „apolityczność". Chodzi o prostą — powtarzam — konsekwencję.

Pisarz w Polsce dzisiejszej nie może być biernym widzem w obliczu zjawisk i procesów, które — w ostatecznym rezultacie — zadecydują o podstawach również jego bytu. Jeżeli naprawdę rozumie, w czym tkwi istota zagadnienia jego losu i warunków jego twórczej pracy — musi być sojusznikiem i przyjacielem tych sił, które przebudowują dzisiaj życie polskie. Musi być sprzymierzeńcem Obozu Reformy. Musi być współpracownikiem pierwszej w naszych dziejach rewolucji.

Jeśli jednak wybierze raczej „samotność"?

Do licha! Nawet i wtedy rewolucja pracować będzie — na niego i dla niego! Tylko, że czegoś tu wówczas braknie w ostatecznym obrachunku. Czegoś — bez czego nawet wielki talent będzie utykał w drodze do serc prostych ludzi.

S. Żółkiewski

Kronika kulturalna (I)

I

Cel tych kronik będzie zawsze praktyczny. Będzie szło o przedyskutowanie wytycznych polityki kulturalnej.

Dla naszej rzeczywistości kulturalnej dwu pierwszych lat niepodległości najbardziej symptomatyczne i pouczające są problemy literatury.

Trzeba na nie spojrzeć z marksistowskiego punktu widzenia, by pod fetyszem formy: towaru — dostrzec jego istotną treść, stosunek społeczny, by pod fetyszem formy: dzieła literackiego — dostrzec istotną treść: stosunek społeczny, który wyrażało.

Nie da się zbudować adekwatnej teorii, a więc istotnie poprawnej i sprawdzalnej, jeśli w procesie redukcji danych obserwacji kulturowej, albo pójdziemy w niewłaściwym kierunku, albo zatrzymamy się zbyt wcześnie. We współczesnej wiedzy o literaturze tak postępowali zarówno psychologiści, fałszywie redukując fakty literackie do psychologicznych, jak formaliści, nie posuwając się w redukcji poza konstrukcje i powiązania elementów sui generis dzieła literackiego, elementów jemu właściwej struktury.

Dla organizatora polityki kulturalnej ważne jest wiedzieć, że dialektyka literatury nie da się adekwatnie opisać ani w formułach praw psychologicznych, ani w formułach zależności strukturalnych swoistych elementów dzieła. Dialektyka literatury w istocie swej wyraża określone stosunki społeczne między ludźmi.

O tych stosunkach trzeba mówić, chcąc wiedzieć, jaką jest i ku czemu dąży nasza literatura okresu niepodległości. A trzeba wiedzieć, by odpowiedzieć sobie na pytanie, jak ją związać z całością i zasadniczym kierunkiem przemian społecznych w Polsce.

II

Grupy społeczne obiektywnie wyodrębniamy ze względu na ich funkcje w procesach produkcji. Nie będziemy cofać się do stadium redukcji danych kulturowych. Wprawdzie tylko na drodze tej redukcji, tylko poprzez cechy podstawowych procesów produkcyjnych możemy człowieka — podmiot swych stosunków społecznych, które stanowią obiektywną rzeczywistość świata kultury. Bez tego postępowania musielibyśmy rozumieć człowieka — podmiot swych stosunków naiwnie i niekrytycznie, po prostu identyfikując go bez sensu z jednostkowym organizmem bio-psychicznym. Oczywiście, właściwa biologii treść pojęcia organizmu jest bynajmniej niewystarczająca dla teoretycznego wyjaśnienia zjawisk humanistycznych.

Lecz dla naszych celów wystarczy odwołać się explicite do marksistowskiego rozumienia struktury grup społecznych, przyjąć wyniki badań nad klasową budową społeczeństwa polskiego za dane. Oczywiście, w obecnej sytuacji wie-

dzy o Polsce współczesnej jest to może zbyt pochopne oparcie się na rezultatach bardzo przybliżonych — prowizorycznych.

W rezultacie reform politycznych i gospodarczych układ klasowych sił społecznych w Polsce dzisiejszej uległ, w stosunku do sytuacji przedwojennej, radykalnym przesunięciom. Politycznym wyrazem tego nowego układu sił jest teoria polskiej drogi do socjalizmu i narastający, skomplikowany proces budowania konkretnych form demokracji ludowej — określanej tak w wyraźnej intencji odróżnienia je od demokracji proletariackiej i mieszczańskiej.

Nie będziemy tu dyskutować, dlaczego literatura, zarówno ze względu na swoją funkcję społeczną jak i ze względu na swoją funkcję poznawczą, winna nadążyć za tymi zmianami. Przyjmujemy tę tezę za uznaną. Ale czy literatura naszego dwulecia niepodległości istotnie za nimi nadąża?

III

Bazę społeczną tego typu kultury, która charakteryzowała lata międzywojenne, stanowiło drobnomieszczaństwo. Obiektywne rysy tworzonej przezeń kultury międzywojennego kryzysu kapitalizmu były wielokrotnie analizowane. Rozpadowi społecznego porządku odpowiadał rozpad form artystycznych, przełamywanie klasycznych gatunków, mitologizacja dialektyki historii i mitologizacja przyczyn sprawczych losu indywidualnego człowieka.*) Ta zafałszowana problematyka humanistyczna była próbą rozpaczliwego maskowania wzmiankowanego kryzysu ustrojowego, który literatura realistyczna musiałaby odsłonić i jednocześnie rzutować przez zawartą w każdym prawdziwym wyjaśnieniu ocenę — perspektywę rozwiązania: rewolucyjnego. Podstawowym problemem było w tej literaturze międzywojennej ostanie się człowieka wobec przerastającej go, złowrogiej siły losu — tak nazywano nieludzki, niszczący wpływ antagonizmów kapitalistycznej gospodarki.

Było wielokrotnie podkreślane w piśmie i ma swój realny wyraz w strukturze państwa, gospodarki i organizacji pracy, że baza społeczna demokracji ludowej jest właśnie określona przez swój udział nie w próbach odwleczenia katastrofy kapitalizmu, ale, przeciwnie, przez swój pozytywny udział w procesie budowania nowego ustroju. Jej zaś nowe oblicze określa nowy stosunek do narzędzi produkcji. Ludowa baza społeczna nowej kultury warunkuje zogniskowanie się procesów tworzących tę ostatnią wokół tych trzech przynajmniej, tak mi się zdaje, ośrodków:

1) Jednoczenie się klasy robotniczej, organizowanie współpracy robotniczo - chłopskiej — to wszystko na bazie historycznych doświadczeń walki z kapitalizmem, walki o socjalizm. Związane jest to ze stopniowym urzeczywistnieniem dyrektyw postępowości, racjonalności, optymizmu, planowości, zarówno w społecznych, zinstytucjonalizowanych formach życia kulturalnego, jak i w indywidualnym formowaniu się losu i „natury" człowieka.

2) Dorastanie masy chłopskiej do sytuacji. Rozmach przemian znacznie przekroczył szczupłe drobnomieszczańskie ramy chłopskich postulatów. Możliwości rozwoju i emancypacji wsi okazały się szersze, niż to wyznaczały tradycyjne agrarystyczne i „solarzowe" ideologie chłopskie.*)

3) Dorastanie mas inteligenckich do realnej — a nie mitologicznej — świadomości swej sytuacji społecznej. Odkrywanie swoich związków ze światem pracy, pod ideologiczną osłoną dotychczasowych, drobnomieszczańskich przesądów o „anielskiej", samotnej, ponadklasowej, ponadpolitycznej pozycji inteligencji, a raczej każdego inteligenta z osobna, wobec właściwej kulturze przezwyciężonego okresu atomizacji tej grupy. Nie trzeba podkreślać, jak wszystkie wyliczone w powyższych punktach procesy wzajem się warunkują, wiążą i przenikają.

Ta prowizoryczna próba sformułowania zasadniczych rysów nowej kultury musi mieć z konieczności wartość tylko orientacyjną.

Literatura we wszystkich swych elementach winna odbijać te istotne dążenia kultury demokracji ludowej, jeśli ma mieć ludowe oblicze moralne, ten

---

*) Por.: **Jan Kott:** Realizm i mitologia. 1945 r. Czytelnik. **Adam Ważyk:** 50 lat poezji francuskiej „Kuźnica" Nr 16, 17.

*) F. Gil: „Pancerz chłopa i kalosz proletariusza" „Odrodzenie" Nr 84, 1946 r.

sem żywy i twórczy nurt wzruszeń, nieodparte piękno prawdziwości, w konsekwencji, jeśli ma spełnić funkcję czynnika postępu w Polsce, jeśli ma przestać być wąską literaturą jednej grupy, a stać się narodową w wyżej wyłożonym sensie.

IV.

Tego co napisałem powyżej, nie należy w żadnym razie rozumieć jako zarys programu literackiego. Nie jest to nawet przykładowa próba wyliczenia tematów literackich, czy, pośrednio, postulat uprzywilejowania pewnych gatunków pisarskich. Celem powyższych uwag było jedynie uprzytomnienie paroma aluzjami tej jakościowej różnicy, jaka istnieje między kulturą upadającego kapitalizmu, a kulturą demokracji ludowej, między kulturą trwania jednostek, pojmowanych na przekór faktom jako samotne pod obuchem katastrofy, a kulturą budowania optymistycznego i planowego przez nowe siły społeczne, kulturą uczestnictwa jednostki w takim procesie planowego budowania przyszłości i opanowywania swego losu.

To wszystko, co dotąd się powiedziało, nie posłuży może wytknięciu dróg naszej literatury na przyszłość, ale chociaż usprawiedliwi ocenę jej stanu obecnego.

Literatura dwulecia naszej niepodległości nie wyraża tych konfliktów, które są żywe i aktualne dla całego społeczeństwa.

Literatura się opóźnia. Żywe są w niej jeszcze wpływy, żywa szkoła techniczna nieprzemyślanego krytycznie dorobku lat międzywojennej, drobnomieszczańskiej literatury. Zwłaszcza literatury francuskiej, czy to reprezentującej sztukę nadrealistyczną, czy też późny, sublimowany psychologizm. Nie znaczy to, by literatura nasza nie zauważyła dokonywujących się przemian kultury polskiej. Raczej przeciwnie, należy podkreślić, że pisarze nasi czujnie reagują na szeroko pojętą problematykę demokracji ludowej. Ale nie umieją spojrzeć na konflikty istotnie żywe dla całego społeczeństwa — z równie szerokiej i ogólnej perspektywy. Zawsze ujmują je wąsko — w ramach konkretnych sytuacyj inteligencji jako odrębnej grupy.

Stąd na czoło naszego dorobku pisarskiego ostatnich dwu lat wysuwa się szereg prac, które chciałoby się nazwać „rachunkami sumienia" polskiej inteligencji. Będzie to większość nowel Andrzejewskiego i Hertza, niektóre nowele Rudnickiego, Brezy „Mury Jerycha", Dygata „Jezioro Bodeńskie", Brandysa „Miasto niepokonane" i „Drewniany koń", Otwinowskiego „Nagrobek" i „Wielkanoc", Ważyka „Stary Dworek". Lista ta zawiera większość artystycznie cennych, przodujących pozycji bibliograficznych naszego dwulecia.

Te obrachunki z wadami postawy inteligenckiej w latach międzywojennych są wyrazem godziwej troski i słusznego niepokoju. Ale są to obrachunki przerwane w połowie.

Ani świat inteligencji polskiej nie jest tam dostatecznie zobiektywizowany, ani dialektyka jego rozwoju w pełni odsłonięta, ani nie jest ta rzeczywistość całkowicie opanowana intelektualnie, ani wskazane są we właściwych proporcjach tendencje rozwojowe, które obiektywnie tą rzeczywistością rządziły, ani osąd polityczny jest ostatecznie sprawiedliwy i pełny. A przecież to są najbogatsze i najpełniejsze, najbardziej świadome i niespokojne, najczujniej szukające prostych prawd o życiu i godziwości książki naszego dwulecia.

Ale taki raczej ujemny wynik był nieunikniony. Obiektywnie, zarówno w kulturze demokracji ludowej, jak i genetycznie ją poprzedzającej kulturze walki z faszyzmem inteligencja nie była bynajmniej samotną, wyobcowaną grupą — można ją było właściwie rozumieć tylko poprzez jej stosunek do mas ludowych. Kto zaś chce wyrażać sztucznie wyobcowaną grupę inteligencką — musi dawać rzeczy niepełne, jeśli nawet trafnie chwyta rysy aktualnej problematyki. To też wymienione książki trafnie stawiają zagadnienia (np. problem upolitycznienia inteligencji i wciągnięcia jej do klasowego frontu) — ale niewłaściwie, połowicznie je rozwiązują.

V.

Osobne miejsce, szczególnie prokursorskie, widziałbym w dorobku tego dwulecia w twórczości M. Jastruna i poezji Ważyka, którzy właściwie potrafili wyłamać się z tych ciasnych szranków inteligenckiej literatury.

Praca większości poetów chłopskich, szermierzy tzw. autentyzmu, była poddawana krytyce i pokazywała jak ich

drogi właściwie rozmijają się z drogami literatury i kultury ogólnonarodowej.*)

Podobnie większość pisarzy prawicy, czy też wprost mało samodzielnych, po prostu kontynuuje tradycje lat międzywojennych i stąd pogłosy formalizmu, katastrofizmu, psychologizmu w naszej literaturze.

Szczególny niepokój budzi młodzież literacka, pozbawiona kultury i rzemiosła, a bogata w przeżycia. Chaotyczne bogactwo wstrząsających przeżyć, nad którymi zupełnie nie panuje, pcha tę młodzież ku ekspresjonizmowi, który umożliwia bełkotliwe wyrażanie chaosu niezrozumianej rzeczywistości; a raczej jej przeżyciowej, osobistej, zewnętrznej warstwicy — reszta zostaje, jak zwykle w ekspresjonizmie nieruszona.

VI.

Utwory, które wymieniłem jako charakterystyczne nowatorskie, są rezultatem świadomych, bardzo świadomych poszukiwań. Świadczy o tym niezwykle bogata warstwica komentarza intelektualnego, który zawiera ostrość i pewną abstrakcyjność problematyki. Dalsza konfrontacja tych intelektualnych treści z rzeczywistością, sprawdzanie swoich tez, konsekwencja w krytyce — to wszystko narzuca się jako pierwszy warunek wyjścia z impasu naszej nowej literatury.

Czasy intensywniejszych przeobrażeń społecznych sprzyjają politycznemu pojmowaniu rzeczywistości. Istotnym motorem przemian są przeobrażenia gospodarcze, te zaś swój bezpośredni i łatwiej uchwytny wyraz mają w układzie sił politycznych.*)

Toteż dalsze upolitycznienie naszej sztuki będzie drogą zbliżenia jej do prawdy o rzeczywistości współczesnej. Raczej niezałamane, klasyczne formy gatunków literackich sprzyjają wyrażaniu takiej interpretacji rzeczywistości, gdzie o jej dialektyce decydują jej obiektywne elementy i ich związki (Balzac). Natomiast formy załamane sprzyjają wyrażaniu takiej interpretacji rzeczywistości, gdzie zmienione obiektywnie proporcje elementów tej rzeczywistości odpowiadać mają typem swojej deformacji, jakiejś autorskiej, ideologicznej, „wewnętrznej" prawdzie o świecie, którą pisarz chce narzucić (mieszczańska literatura Francji lat przedwojennych). Myślę, że uzupełnienie wszystkich formalnych rygorów jak najpełniejszej obiektywizacji w wyrażaniu artystycznym jest trzecim istotnym warunkiem sukcesu naszej nowej literatury.

Ograniczając się do tych trzech momentów natury technicznej, zdaję sobie sprawę z ich przypadkowości, ale jednocześnie wiem, iż wybór ich narzuciła analiza właśnie technicznych braków wymienionych wyżej cennych, nowatorskich książek.

VII.

W tym wstępnym kronikarskim przeglądzie pominąłem niesłusznie szereg faktów literackich — może odosobnionych — ale pierwszorzędnej wagi, do których trzeba będzie wrócić w przyszłości.

Uwzględnione przeze mnie kryterium „nadążania literatury za przemianami społecznymi", nie da się stosować tak po prostu do wszystkich utworów. Dlatego w tym szkicu udało się zwrócić uwagę na niektóre tylko pozycje, chociaż dostatecznie ważne. Ale nawet pewne dzieła współmierne z cytowanym kryterium nie mieściły się w niniejszej konstrukcji (nowele Putramenta).

Tu chciałem skupić się jedynie na tych utworach, które stanowią najliczniejszy zbiór, wiążą się tematycznie, odznaczają się niewątpliwym nowatorstwem, a jednocześnie sygnalizują najdotkliwiej brak naszej nowej literatury: to, że wyraża ona świadomość tylko pewnej grupy i to w formach przeżytkowych, że jest ciągle jeszcze tylko literautrą inteligencji, nawet wtedy, gdy przestaje być drobnomieszczańską, że nie umie jeszcze wyrażać tego, czym żyje całe społeczeństwo.

Nie trzeba dodawać, że te próbne, po raz pierwszy na ten temat formułowane uwagi, są tylko grubym zarysem, mają wartość bardzo przybliżoną. Mogą służyć tylko za pierwszy, przybliżony wskaźnik kierunku w dyskusji.

---

*) Ryszard Matuszewski: Zagadnienie autentyzmu, „Kuźnica" nr 26.

*) Por. **Jan Kott**: Flaubert i Marks „Kuźnica" Nr 28, gdzie ukazuje paralelizm historycznej i artystycznej analizy i interpretacji czasów rewolucji 1848 r. we Francji u Marksa i Flauberta.

Franciszek Fiedler

Agresja niemiecka przeciw Polsce

Pan Leon Noël, autor pracy, która niedawno ukazała się w Paryżu *), był od roku 1935 aż do wybuchu wojny ambasadorem francuskim w Warszawie. Stykał się z ludźmi, kierującymi wówczas polityką zagraniczną, i mógł im się z bliska przyjrzeć. Spostrzeżenia jego i sądy, choć nie odznaczają się ani zbytnią oryginalnością, ani też głębią, rzucają jaskrawe światło na tych, od których zależał los Polski, na ich krótkowzroczność, na brak perspektyw, a przede wszystkim na całkowite podporządkowanie się interesom imperializmu niemieckiego. Polityka ta prowadziła, musiała prowadzić do katastrofy wrześniowej.

Cóż np. powiedzieć o „dalekowzroczności" Piłsudskiego, który — jak podaje Noël — uważał, że Niemcy zdolne do wojny będą dopiero w następnej generacji. Równie przewidującymi politykami byli jego uczniowie. „Najinteligentniejszy być może spośród jego (Piłsudskiego) dawnych współpracowników — pisze Noël — powiedział mi pewnego dnia w lipcu 1935 r.: „Przesadzacie niebezpieczeństwo niemieckie; przed upływem dwunastu lat Niemcy nie będą mogli posiadać groźnej armii" (str. 67).

Cóż powiedzieć o „geniuszu" Piłsudskiego, który (według Noëla) mawiał, że „Rosjan — bije się zawsze, skoro tylko przekroczą swe granice i my ich pobijemy przy każdej sposobności. Niemcy—to inna sprawa..." (str. 68).

Noël był człowiekiem trzeźwym. Nie bardzo wierzył w tromtadrackość marszałka i jego Rydzów. Zdawał sobie sprawę ze słabości Polski i ze źródeł tej słabości. Na pierwszy plan wysuwał sprawę ziem wschodnich, wielonarodowość Polski.

*) Leon Noël. Ambassadeur de France: „L'agression allemande contre la Pologne", Paryż, 1946 r., 5C9 str.

„Nowa Polska — pisze Noël — miała więcej przestrzeni i pozornej siły, niż jednolitości (homogénéité). Jej granice zostały wysunięte za daleko na wschód..." (str. 40). „Galicja Wschodnia — pisze dalej Noël — została przyznana Polsce pod warunkiem, że otrzyma ona autonomię, ale rząd nie mógł, czy nie chciał jej dać Galicji...". Sprawa ukraińska była też według autora jedną z „przyczyn słabości, stałym źródłem trosk i niebezpieczeństw, problemem, który pozostał w godzinie wojny bez żadnej perspektywy rozwiązania" (str. 41 — 42).

Noël ostrożnie krytykuje Traktat Ryski, na podstawie którego Polska uzyskała „sporą część" Białorusi i Ukrainy, „zbyt sporą część" (une trop belle part) — podkreśla Noël. Wniosek, do którego dochodzi: „przez rozszerzenie się w ten sposób na wschodzie Polska Piłsudskiego, zamiast się wzmocnić, osłabiała siebie. Byłoby rozsądne dla niej i pożądane dla Europy, gdyby po wojnie 1914 r. była ona państwem możliwie jak najwięcej zachodnim (qu'elle fût, après la guerre de 1914, un Etat aussi occidental que possible)".

„Przyjaciele Polski rozumieją, do jakiego stopnia jest to dla niej bolesne wyrzec się dzielnic, których w ciągu wieków broniła przed inwazją, w których żyje znaczna i waleczna mniejszość polska, stanowiąca niekiedy, jak w Wilnie i we Lwowie, niezaprzeczoną większość, — krain, z którymi jest związana tyloma interesami, tyloma drogimi wspomnieniami. Niemniej jednak jest rzeczą niezbędną odwieść ją (Polskę) od niebezpiecznych marzeń..." (str. 82—83).

„Malheur aux peuples qui vivent retrospectivement"! „Biada narodom które żyją przeszłością!" — kończy Noël swe wywody.

Autorowi nie chodziło w tym wypadku o pozyskanie Związku Radzieckiego dla sojuszu z Francją przeciw potężnie-

jącemu germanizmowi. Nie chodziło mu o to, bo jako szanujący się reakcjonista był przeciwnikiem tego sojuszu, był wrogiem ZSRR.

Pan Noël zrozumiał lepiej, gdy się przyjrzał z bliska Beckom i Rydzom gdy się przekonał — nie na podstawie raportów — lecz naocznie, namacalnie, jak posiadanie ziem wschodnich i związane z tym posiadaniem ambicje wschodnie coraz bardziej uzależniały Polskę od Niemiec. Francja była związana z Polską konwencją militarną. P. Noël bał się aby sanacja nie wplątała Francji w wojnę przeciw Związkowi Radzieckiemu — i w dodatku przedwcześnie.

„W przededniu wojny 1939 r. — pisze Noël — liczni byli jeszcze Polacy którzy wraz z pułkownikiem Beckiem do tego stopnia zapoznawali realną sytuację Związku Radzieckiego, że wierzyli w nieuniknione rozpadnięcie się Rosji, rozpadnięcie otwierające przed ich krajem (to znaczy przed Polską) — najbardziej ponętne perspektywy" str. 83).

Właśnie po zawarcu polsko - niemieckiego paktu sanacja rozpoczęła sabotaż wszystkich usiłowań politycznych, mających na celu stworzenie bloku antyhitlerowskiego. Nadal nie fortyfkowano granic; nie myślano nawet o wypracowaniu planu wojny przeciw Niemcom.

„Do śmierci marszałka Pilsudskiego Polska, w myśl jego politycznego nastawienia„ nie posiadała planu wojny z Niemcami" — pisał rozstrzelany przez Niemców pułkownik dyplomowany Horak. Od 1934 r. do 1939 r. wydano na ubezpieczenie obronne na Pomorzu — 1.300.000 zł. na Narwi (obrona Warszawy od strony Prus Wschodnich) — 3.700.000 zł. Zaś na Polesiu, w pobliżu olbrzymich majątków ks. Radziwiłła i hr. Malynia - Małyńskiego — 75.000.000 zł. W 1940 r. na posiedzeniu Rady Narodowej w Angers (Francja) gen. Sikorski mówił, że linię obronną zachodniej granicy Polski rozpoczęto budować dopiero w kwietniu 1939 r., „kontynuując ją niezdecydowanie i nieśmiało jakkolwiek wojna wisiała już w powietrzu". „Dlaczego do kwietnia 1939 r. nie istniał należycie opracowany i przedyskutowany plan wojny z Niemcami, po zarzuceniu starego? — zapytuje gen. Sikorski. Dlaczego improwizowano go w ostatnim momencie?" — „Dlaczego nie zabezpieczono należycie głównego kierunku natarcia, idącego od południa, a przede wszystkim z południowego zachodu?".

„Dlaczego, pyta on dalej, utrzymano ilość pułków i jednostek kawaleryjskich... a zmniejszono ilość samolotów bojowych?".

Nawet polityk tak umiarkowany jak Noël, idący na szerokie jak najszersze ustępstwa wobec Hitlera, nie może wyjść z podziwu, że Beck tak całkowicie uzależniał politykę zagraniczną Polski od Niemiec.

Najwidoczniejsze to było w sprawach, dotyczących ZSRR. „Między Warszawą a Berlinem tworzył się rodzaj wspólnictwa (w oryginale jest powiedziane ostrzej: une sorte de complicité — rodzaj współwiny), które ujawniało się za każdym razem, gdy na porządek dzienny wchodziła sprawa stosunków Związku Radzieckiego z resztą Europy" — pisze Noël.

Na dziesiątkach przykładów wskazuje na „complicité", współwinę Becka w rozbiorze Czechosłowacji.

Jesienią 1938 r., gdy w Monachium szykował się rozbiór Czechosłowacji, gdy nad Europą wisiała groźba wojny, Noël musiał gorąco — jak pisze — zaklinać Becka, aby nie pchnął Polski na stronę Hitlera.

„Można się było obawiać — pisze Noël — że o ile wojna wybuchnie — Polska będzie walczyła u boku Niemiec, bądź dlatego, że oprze się siłą... interwencji rosyjskiej na rzecz Czechosłowacji, a intencję tę Polska jasno proklamowała bądź też po to, aby wskutek jakiegoś incydentu granicznego, zaatakować samą Czechosłowację i było rzeczą widoczną, że się do tego przygotowała" (str. 216 — 217).

2.

Książka Noëla rzuca również jaskrawe światło na szerzoną przez reakcję legendę, jakoby klęska wrześniowa została spowodowana wkroczeniem 17 września 1939 r. wojsk radzieckich na ziemie wschodnie.

Noël mówi o toczących się latem 1939 r. w Moskwie między Anglią, Francją i ZSRR pertraktacjach, dotyczących zawarcia paktu antyhitlerowskiego. Wskazuje on, że bezpośrednim powodem zerwania tych rokowań był opór Becka i Rydza przeciwko przepuszczeniu przez terytorium polskie (w razie wojny) Armii Czerwonej. Na nic się nie przydała specjalna misja gen. Musse, który z ramienia rządu francuskiego starał się ich przekonać o szkodliwości zajętego przez nich stanowiska.

Wprawdzie na podstawie nadsyłanych przez ambasadę polską w Moskwie raportów wiedzeli oni o potężnej produkcji materiału wojennego w ZSRR, ale byli przekonani, że „Armia Czerwona będzie niezdolna do posługiwania się (tym materiałem), że jej sztab jest pozbawiony wszelkiej wartości i że ponadto pod wrogością chłopów reżim runie, o ile poważy się na wojnę" (str. 169).

A jednocześne Beck i cała klika sanacyjna, zarówno dygnitarze cywilni, jako też i wojskowi, nie chceli po prostu wierzyć w wojnę Hitlera przeciw Polsce.

10 sierpnia 1939 r. Beck — według Noëla — wciąż jeszcze nie wierzy, aby wojna była nieunikniona.

27 sierpnia 1939 r Beck w rozmowie Noëlem komunikuje mu swoje wrażenie, „że do tej chwili kanclerz nie powziął jeszcze decyzji rozpętania wojny" (str. 410). 27 sierpnia! Noël dodaje, że „aż do ostatniej chwili pułkownik Beck utrzymywał dowództwo polskie w przekonaniu, że w każdym razie przed upływem paru tygodni nie zajdzie nic definitywnego".

Toteż, jak podaje dalej Noël, Śmigły-Rydz skarżył się później w Rumunii wobec członka ambasady francuskiej, że „został wprowadzony w błąd przez ministra spraw zagranicznych i dzięki temu opóźnił ponad miarę ostatnie przygotowania do obrony" (str. 410).

Dodajmy do tego sąd pułkownika Horaka, oficera Sztabu Generalnego, który pisze:

„Kluczem katastrofy kampanii wrześniowej — był fatalny stan przygotowania do wojny i jeszcze fatalniejszy plan operacyjny naczelnego wodza (Rydza)". „Jego ofiarą padły wszystkie armie polskie już w trzecim dniu wojny, otoczone przez nieprzyjaciela: 7 DP—3.IX o świcie pod Częstochową, 6 dyw. piechoty — 2 IX przed południem pod Pszczyną i centrum armii gen. Bortnowskiego w dniu 2.IX w borach Tucholskich...". (A. Horak: „Edward Śmigły - Rydz", Warszawa, 1945 r. str. 44).

Już więc trzeciego dnia wojny — mimo męstwa żołnierzy — zarysowuje się widmo klęski.

W chwili wybuchu wojny Polska, która dzięki zdradzieckiej polityce sanacji, nie zawarła paktu z ZSRR była faktycznie izolowana. Rząd i sztab generalny ślą apel za apelem pod adresem Francji i Anglii: „Żądają, błagają swych sojuszników o natychmiastowe wszczęcie akcji militarnej na Zachodzie — pisze Noël — a szczególnie o przedsięwzięcie w jaknajkrótszym terminie ofensywy powietrznej przeciwko Rzeszy, aby zmusić Luftwaffe do wycofania z Polski części swych samolotów..." (str. 492).

12 września rząd polski ponawia swe apele. Stan Polski był tragiczny. Na wszystkich frontach armie niemieckie posuwały się naprzód. „Armia polska — pisze Noël — ponosiła ciężkie straty w ludziach i w materiale Ośrodki fabrykacji materiału (wojennego) zostały prawie wszystkie zajęte przez Niemców; większość pozostałych fabryk, produkujących na wojnę, została zburzona Zbliżała się chwila, gdy wojskom polskim zabraknie amunicji... Było rzeczą oczywistą, że o ile w bardzo krótkim terminie siły aliancke nie będą działały na zachodzie front wschodni przestanie istnieć" (str. 495; podkreślenie moje—F.).

17 września Armia Czerwona wkracza na ziemie wschodnie. Posłuchajmy, co mówi o tym Noël wróg ZSRR, reakcjonista, który nawet w książce, wydanej w roku 1946, nie zająknie się o tym, że Francja lub Polska winny były w 1939 r. zawrzeć konwencję militarną ze Związkiem Radzieckim.

„Jest rzeczą prawdopodobną — pisze Noël — że w toku rokowań, które poprzedziły zawarcie paktu 23 sierpnia między ZSRR a Niemcami, nie został podpisany żaden układ tajny i że Niemcy ograniczyli się do ustnego przyrzeczenia Rosjanom ogólnikowo, nie nakładać ręki na dzielnice wschodnie, dla których Moskwa wykazuje specjalne zainteresowanie, przy czym okupacji niemieckiej nie została wyznaczona żadna sprecyzowana granica, ani też nie zostało wyraźnie przewidzine okupowanie tych dzielnic przez armię sowiecką. Gdy rząd sowiecki ujrzał rozmiar i szybkość klęski polskiej, zdecydował się on działać i wojska jego wtargnęły do całej polskiej części, która nie była jeszcze we władaniu Wehrmachtu" (str. 429 — 430: podkreślenie moje — F.).

Nawet więc reakcjonista Noël, nie mogący być podejrzany ani o służenie Żydo-komunie, ani o przekupienie przez

„Komitet Lubelski", nawet on musi przyznać, że zajęcie 17 września ziem wschodnich oznaczało wówczas uratowanie tych ziem przed okupacją niemiecką, oznaczało położenie kresu dalszemu posuwaniu się hord hitlerowskich.

3.

Książka Noëla, poza opisem nieprzerwanego pasma zdrad Beckowych, posiada inny jeszcze aspekt.

Pan Noël krytykuje Becka, ale jakie wskazówki pozytywne daje on, ambasador kraju, cieszącego się w Polsce olbrzymim zaufaniem. Jak według niego wyglądać powinna polityka polska, która by zabezpieczała państwu niepodległość i pokój? Poza ogólnikami na próżno szukalibyśmy na to odpowiedzi w obszernej pracy Noëla.

Lata 1934 — 1397 były dla Francji latami przełomowymi. W 1934 r. klasa robotnicza Francji udaremnia próbbę faszystów francuskch pochwycenia władzy; w 1935 r. powstaje Front Ludowy, który w 1936 r. odnosi wspaniałe zwycięstwo wyborcze Głębokie ruchy społeczne szeroka falą płyną przez Francję — to naród francuski ostrzega faszyzm rodzimy i hitlerowski, że bronić będzie swej wolności i swej niepodległości.

Przerażenie ogarnęło francuskie klasy posiadające. Im bardziej rósł patriotyzm mas francuskich, im bardziej potęgowała się ich wola walki przeciw Hitlerowi, tym bardziej rosła ustępliwość sfer rządzących wobec Niemiec. Obrona Francji wymagała rozpętania entuzjazmu ludowego, wymagała sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Reakcja francuska bała się jednego i drugiego; stąd ustępliwość połączona z szukaniem jakichś dawno już zapomnianych, zużytych półśrodków i środeczków.

Już w 1919 r. podczas konferencji pokojowej, reakcja francuska była przeciwna rozbiciu Austro-Węgier, wyzwoleniu Czechów, Słoweńców, Słowaków, Chorwatów itd. Aby nie być zmuszoną oprzeć się przeciw Niemcom o rewolucyjny Związek Radziecki reakcja francuska wolałaby stworzyć jakiś blok dunajski który pod hegemonią Austro-Węgier i przyłączonej do nich katolickiej Bawarii skupiłby narody słowiańskie i pełniłby funkcje bastionu antyniemieckiego. Stad już wówczas boczenie się reakcji francuskiej na niepodległą Czechosłowację, Jugosławię i w dużym stopniu również na Polskę *).

W 30 latach wyciąga się z lamusa tę starą, zardzewiałą koncepcję, ale przeciwko blokowi dunajskiemu jest Musssolini, więc rodzą się nowe pomysły — pakt czterech, kombinacje Stresy — kombinacje rozwiewane przez życie.

Wrogość i dążenie do wyizolowania ZSRR z polityki europejskiej zmusza Anglię i Francję do bierności wobec Hitlera, do niereagowania na remilitaryzację przez niego Nadrenii, na wprowadzenie powszechnej służby wojskowej w Niemczech, na zbrojenia, na Anschluss itd.

Reakcja francuska poczyna maskować ustępstwa Hitlerowi koncepcją swoistego izolacjonizmu Francji („La France seule"), Francja — według tej koncepcji — winna się wycofać ze spraw Europy Wschodniej i całkowicie poświęcić się waloryzacji swych rozległych kolonii. Niech się Niemcy i Sowiety wykrwawią w walce między sobą—Francja może na tym tylko zyskać i nie powinna przedwcześnie wtrącać się do tych spraw.

Pod tą maską ideologiczną kryła się realna polityka realnych ustępstw na rzecz Hitlera, realna polityka dogadania się z nim a ta polityka z kolei musiała znaleźć odbicie w taktyce francuskiego sztabu generalnego.

Gdy w sztuce wojennej rolę dominującą poczynają odgrywać: motoryzacja, czołgi, samoloty — broń o charakterze wybitnie ofensywnym — francuski sztab generalny hołduje taktyce defensywnej, obronnej, zaniedbuje rozbudowę lotnictwa i motoryzacji, nie docenia znaczenia czołgów, buduje natomiast linię Maginota, która podczas wojny bez jednego wystrzału wpada w ręce wroga. Patriotyzm ludu wybucha potężnym płomieniem, ale gen. de Gaulle wysuwa program wprowadzenia armii zawodowej, zaś wielcy fabrykanci samolotów aut itd,, wprost sabotują produkcję materiału wojennego.

---

*) W pracy, wydanej w 1920 r., Jacques Bainville, ideolog rojalistów francuskich, wyraźnie występuje przeciw Polsce przepowiadając Francji, że będzie miała dużo kłopotów z Polską.

Jest rzeczą jasną, że w tej atmosferze politycznej, Francji ciążyły sojusze z państwami wschodniej i południowo - wschodniej Europy (Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, Rumunia), co z kolei ułatwiało reakcji tych krajów ich podporządkowanie Hitlerowi.

Francuska odmiana koncepcji dwóch wrogów (Niemcy i ZSRR) przez osłabienie systemu sojuszów osłabiała Francję, przez hołdowanie taktyce defensywnej (obronnej) rozbrajała ją, przez niechęć zawarcia szczerego przymierza z ZSRR skazywała Francję na wleczenie się w ogonie polityki angielskiej i w konsekwencji prowadziła do coraz większego rozzuchwalenia Hitlera i Mussoliniego (oraz Japonii).

Ambasador Noël był najwidoczniej reprezentantem polityki tych właśnie reakcyjnych warstw francuskich, którym ciążyły sojusze z Czechosłowacją, Polską itd. i politykę tę starał się przeprowadzić z całą konsekwencją.

Gdy Hitler podbił Austrię, każdy rozumiał, że rozpocznie on walkę o podbój Czechosłowacji. Rozumieli to wszyscy, rozumiał to również p. Noël. Z polecenia swego rządu jedzie do Pragi, dowiaduje się tutaj od prez. Benesza, że Czechosłowacja jest zagrożona, że chciałaby zawrzeć konwencję wojskową z ZSRR, ale nie może tego uczynić przed Francją i przed Anglią. „Pan wie — powiedział wówczas prez. Benesz Noëlowi — moja polityka jest polityką zachodnią i ja kopiuję swe stanowisko ze stanowiska Francji i Wielkiej Brytanii..." „ma politique est occidentale; je calque mon attitude sur celle de la France et de la Grande Bretagne..." (str. 200).

Po powrocie z Pragi, p. Noël pisze do swego ministra raport, w którym domaga się, aby oświadczył Czechosłowacji, że po upływie pewnego czasu (15 czerwca lub 1 lipca 1938 r.), w ciągu którego to czasu rząd Czechosłowacji winien dojść do porozumienia z Sudetami, Francja nie będzie broniła Czechosłowacji.

Raport Noëla świadczy, że już na wiosnę 1938 r. — parę miesięcy przed Monachium — reakcja francuska była całkowicie dojrzałą do zdradzenia swego sojusznika.

Stosunek p. Noëla do Polski był podobny do jego stosunku do Czechosłowacji. 30 września 1938 r. zostaje podpisany haniebny dokument monachijski, akt bankructwa polityki „zachodniej", akt zdrady walecznego narodu czechosłowackiego. I znowu wszyscy zdają sobie sprawę, że obecnie Hitler wyciągnie swe brudne, drapieżne łapy po Polskę.

24 października — siedem tygodni po Monachium — Ribbentrop wysuwa po raz pierwszy żądanie oddania Gdańska i eksterytorialnej autostrady przez Pomorze.

25 października 1938 r. ambasador Noël śle do Paryża raport, w którym domaga się rozluźnienia przez Francję przymierza z Polską, a właściwie klauzuli militarnych tego przymierza.

P. Noël nie mógł wiedzieć jeszcze o wysunięciu przez Ribbentropa bezczelnych żądań grabieżczych; propozycję swoją Noël motywuje ohydną progermańską, a wrogą Francji polityką Becka. Nie zmienia to jednak istoty faktu, że w chwili, gdy nad Polską zawisły chmury, ambasador sprzymierzonego mocarstwa występuje z projektem rewizji tego przymierza w kierunku **„sprecyzowania i ograniczenia naszego ryzyka"**.

Pakt przymierza polsko - francuskiego przewidywał, iż w razie agresji na Polskę, Francja była zobowiązana do natychmiastowego przyjścia z pomocą wojskową. Casus foederis, obowiązek przyjścia z pomocą działa automatycznie, z chwilą, gdy Polska zostanie napadnięta. Otóż projekt p. Noëla sprowadzał się do zniesienia automatyzmu; udzielenie pomocy wojskowej straciłoby charakter obowiązku, **lecz byłoby zależne od uznania rządu francuskiego.** O ile się wie, że na czele tego rządu stali wówczas monachijczycy Daladier i Bonnet, żądanie „sprecyzowania i zmniejszenia naszego ryzyka", sprowadziłoby się do utorowania tym panom drogi do Monachium Nr 2, gdzie usiłowaliby rzucić Polskę na pożarcie Hitlerowi, jak to uczynili jesienią 1938 r. z Czechosłowacją.

Ambasador Noël jedzie specjalnie do Paryża i dla swego planu rozluźnienia przymierza francusko - polskiego uzyskuje aprobatę wielu wybitnych osobistości: Daladiera, Bonneta, Weyganda, Gamelina i in.

Po powrocie do Warszawy śle nadal raporty w sprawie „pilnej niezbędności zrewidowania układów naszych z Polską i sprawa ta — czytamy w książce p. Noëla (z 1946 r.) — stała się punktem kluczowym mych raportów i depesz..." (str. 281).

W raportach swych Noël komunikuje również swemu ministrowi anty-francuskie wypowiedzi Becka, „mogące w razie potrzeby posłużyć mu (ministrowi Bonnetowi jako argumenty usprawiedliwiające rozluźnienie naszej więzi z Polską" (str. 282).

Sanacja tak świetnie prowadziła swą antynarodową politykę podkopywania przymierza polsko - francuskiego, p. ambasador Noël tak dokładnie informował o tym Paryż, kontynuując przy tym swą akcję „rozluźniania", że — jak pisze jeden z ówczesnych ministrów, Jan Zay — na posiedzeniu rządu francuskiego 24 grudnia 1938 r., wielu ministrów wyraziło wątpliwość, czy Francję w ogóle łączy jakieś przymierze z Polską. (Noël, str. 282).

Pan Noël był „monachijczykiem", był zwolennikiem robienia ustępstw bestii hitlerowskiej. Toteż nic dziwnego, że ostatnim jego czynem na stanowisku ambasadora było żądanie odłożenia mobilizacji powszechnej. Aby nie drażnić bestii, zażądał tego 29 sierpnia 1939 r. — 48 godzin przed wybuchem wojny! I nie jego to było winą — dodaje p. Noël — że sztab generalny „uważał za możliwe pójść poza to, co ja żądałem" i odroczył mobilizację powszechną o cały dzień. Bo p. Noël żądał odroczenia „tylko" o kilka godzin. Odroczenie mobilizacji powszechnej 48 godzin przed wybuchem wojny, gdy zwierz hitlerowski gotów już był do skoku na Polskę — logiczne ogniwo w całokształcie polityki wiecznych ustępstw, wiecznego niedrażnienia bestii — doprowadziło do tego, że Polska nie zdążyła w ogóle przeprowadzić mobilizacji powszechnej. Ta polityka rozbrajała i rozbroiła Polskę i była jednym z bezpośrednich powodów klęski wrześniowej.

W 1938 r. p. Noël pochwalał Monachium i rozbiór Czechosłowacji, bo — jak pisze — pragnął uniknąć wojny i kapitulacji. Miał jedną i drugą. Miał rok później wojnę, ale przez zdradę Czechosłowacji w warunkach daleko gorszych dla Aliantów. Miał kapitulację Francji (w 1940 r.) przed Hitlerem i przed Mussolinim. Akty kapitulacji podpisywał jako reprezentant i mąż zaufania Pétaina pan Leon Noël, b. ambasador francuski w Warszawie.

*

Sens polityczny książki p. Noëla przekracza zamierzenia autora. Bohaterowie książki — karły sanacyjne — zacierają się, znikają, przywalone wielkością zagadnienia, występującego na plan pierwszy, zagadnienia pokoju i bezpieczeństwa całej Europy, zagadnienia obrony przed barbarzyństwem faszystowskim, przed zaborczością usadowionego w centrum Europy imperializmu germańskiego.

1 września 1939 r. runęła koncepcja, jakoby można było uniknąć wojny ustępstwami na rzecz tego imperializmu.

W czerwcu 1940 r. w katastrofie francuskiej zawaliła się w gruzy inna koncepcja reakcji europejskiej, jakoby można walczyć z imperializmem niemieckim i odnieść nad nim zwycięstwo bez jak najaktywniejszego udziału Związku Radzieckiego.

Zwycięstwo aliantów, olbrzymi wkład ZSRR do tego zwycięstwa, oznaczało całkowite bankructwo reakcji, która politykę europejską, czy światową chciała prowadzić bez, wbrew, a nawet przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Klasy czy warstwy, które politykę tę prowadziły, okazały się niezdolne do obrony ojczyzny i musiały odejść. Nie ma, bo nie może być miejsca w Polsce dla Becków, Rydzów, czy Mościckich.

Dziś ambasador francuski w Warszawie nie reprezentuje już „200 rodzin" i nie Bonnetów i Maurrasów, lecz Francję pracy, piękna i ducha, Francję demokracji, Francję istotnie wieczną, la France éternelle.

Dziś Polska demokratyczna raz na zawsze odgrodziła się od antyradzieckiej polityki reakcji i idącej z nią w parze polityki antyfrancuskiej. Dziś Polska demokratyczna, w braterskim sojuszu z ZSRR, pragnie zacieśnić wiekowe więzy przyjaźni, łączące Francję i Polskę. I jesteśmy przekonani, że nie znajdzie się nikt — ani w Paryżu, ani w ambasadzie francuskiej w Warszawie, który myślałby o rozluźnieniu tych więzów. Czasy pana Noëla minęły. Minęły bezpowrotnie.

J. Kowalczyk

Podzwonne starych orientacji

Na marginesie książki prof. St. Grabskiego

„Nie ma dziś chyba w Polsce żadnej poważnej grupy politycznej, która by nie rozumiała, iż choć bliższa jest nasza kulturalna łączność z zachodem niż ze wschodem Europy —miejsce Polski będzie zawsze przeciwko Niemcom, a więc po stronie Związku Radzieckiego".

Słowa powyższe, wypowiedziane przez prof. Stanisława Grabskiego w niedawno wydanej książce*), dobitnie znamionują przełom, jaki dokonał się w świadomości autora, wybitnego na przestrzeni kilkudziesięciu lat działacza endecji. Trzeba było tragicznych doświadczeń ostatniej wojny i okupacji, aby runął wreszcie las uprzedzeń i nieufności, który wielu ludziom w Polsce przesłaniał prawdziwy obraz państwa radzieckiego, uniemożliwiając wyrobienie sobie trzeźwego poglądu na rzeczywistość.

W ciągu wielu lat pewne sfery społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza górne warstwy inteligencji, wierzyły wraz z prof. Grabskim, że w Związku Radzieckim „stumilionowa przeszło ludność jest ciemna, biedna, znosi niewolniczo odbierającą jej wolność osobistą, religię, życie rodzinne, dyktaturę partii bolszewickiej...", jak pisał St. Grabski w r. 1929, w książce: „Państwo narodowe". A teraz stwierdza: „Doświadczenie ostatniej wojny poucza wyraźnie, że najlepszym dziś dla Rosji ustrojem społecznym i politycznym jest istniejący tam ustrój radziecki...".

Przyznając to, Stanisław Grabski słusznie podkreśla, że pod względem urządzeń ustrojowych nowa Polska różni się od wzorów radzieckich i „prawdopodobnie też różnić się będzie pod niejednym względem od ustroju Czechosłowacji oraz Jugosławii i Bułgarii". Widzi on jednak obecnie możliwość, a nawet konieczność przyjaznej współpracy tych państw ze Związkiem Radzieckim.

*) St. Grabski: „Na nowej drodze dziejowej". W-wa. Państwowy Instytut Wydawniczy, 1946 r.

Elementem, który cementuje przyjaźń państw słowiańskich jest wedle prof. Grabskiego „silne poczucie wspólnego im wszystkim niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony nieprzejednanie wrogiego do nich stosunku narodu niemieckiego, a nie tylko takiego czy innego rządu Niemiec". A nieco dalej mówi: „...powinno się stać szczególną ambicją, byśby nie byli nigdy przegrodą, ale byli zawsze łącznikiem między naszym wielkim wschodnim sojusznikiem i równie wielkimi naszymi zachodnimi sojusznikami z czasów wojny. **Skończyła się bezpowrotnie rola, jaką niegdyś spełnialiśmy, najbardziej na wschód wysuniętej strażnicy cywilizacji zachodniej...**" (podkr. moje — J. K.).

W tych dwóch stwierdzeniach — konieczności obrony przed odwieczną groźbą niemiecką oraz wypływającej stąd potrzeby sojuszu ze Związkiem Radzieckim — zawarta jest najistotniejsza treść nowej polityki polskiej. Jest to polityka biegunowo sprzeczna z tym wszystkim, co było treścią polityki polskich klas posiadających w okresie między dwiema wojnami, kiedy to Polsce narzucono rolę „strażnicy cywilizacji zachodniej", jak oględnie wyraża się prof. Grabski, czy też „drutu kolczastego" na granicy sowieckiej, wedle bardziej przejrzystego sformułowania Lloyd George'a w r. 1919.

Prof. Stanisław Grabski stał u kolebki powersalskiej Polski. Dużo wie i wiele widział. Toteż to wszystko, co obecnie opowiada o genezie i rozwoju naszej drugiej państwowości jest cenne i pouczające.

* * *

Powstanie w r. 1918 Polski niepodległej zaskoczyło w dużym stopniu polskie klasy posiadające, które nie przewidywały ani zwycięstwa rewolucji październikowej w Rosji, ani szerokiej fali ruchów rewolucyjnych na Zachodzie. Górujące wśród ówczesnych partii politycznych, dwie zwalczające się orientacje: proniemiecka — obozu piłsudczy-

kowskiego i aliancka — Dmowskiego — w najśmielszych swych rachubach nie przewidywały rewolucyjnego rozwiązania zagadnienia niepodległości. Obie one w najlepszym wypadku liczyły na mniej lub bardziej okrojoną autonomię: jedni w ramach zwycięskiego bloku państw centralnych, drudzy w ramach imperium rosyjskiego. Fakty te w dostateczny sposób tłumaczą zamieszanie, rozgardiasz, niepokój i strach, który ogarnął wszystkich działaczy tych „orientacyj" w pamiętnym roku 1918. Ponad historyczne spory dominowało wśród nich w owym momencie dążenie do zabezpieczenia stanu posiadania warstwy obszarniczo - kapitalistycznej przed groźbą narastających wypadków rewolucyjnych, dominowała chęć zdławienia, lub, jeśli się nie uda, chociażby „okrojenia" rewolucyjnej Rosji.

Analizując stanowisko wobec nowej Rosji Stronnictwa Narodowego i obozu piłsudczykowskiego w pierwszych latach niepodległości, Stanisław Grabski, przypomina odrzucenie przez Piłsudskiego w r. 1920 korzystnych dla Polski propozycji pokojowych Związku Sowieckiego i pisze:

„Były więc bardzo duże szanse na początku 1920 r. zawarcia z Rosją Radziecką pokoju niemniej dla Polski korzystnego od zawartego później w Rydze, a o wiele trwalszego. Toteż wraz z większością komisji zagranicznej Sejmu, której byłem przewodniczącym, usilnie nalegałem na Piłsudskiego, by przyjąć propozycję radziecką, zaprzestać działań wojennych i rozpocząć rokowania pokojowe. Miałem przy tym początkowo poparcie wiceprzewodniczącego komisji Ignacego Daszyńskiego oraz całej niemal Polskiej Partii Socjalistycznej. Niestety, udało się następnie Piłsudskiemu przeciągnąć Daszyńskiego na swoją stronę. W ślad za nim i chwiejny zawsze premier i szef centrowej grupy „Zjednoczenia Chrześcijańsko - Narodowego", Skulski, dał Piłsudskiemu zgodę swą na projektowaną przezeń ofensywę na Kijów".

Niezbite jednak fakty świadczą o tym, że zarówno podczas wojny polsko-radzieckiej, jak i po jej zakończeniu, w czasie rokowań ryskich, stanowisko endecji wobec Związku Radzieckiego niczym istotnym nie różniło się od nastawienia zwolenników wyprawy kijowskiej. Stwierdził to zresztą częściowo sam prof. Grabski w r. 1929. „W Mińsku i Rydze — czytamy w jego książce „Państwo narodowe" — w łonie delegacji pokojowej (brali w niej dział udział przedstawiciele wszystkich stronnictw sejmowych—J. K.) **nie było zgoła różnic partyjnych, istniały jedynie różnice indywidualnych poglądów taktycznych...**"

Autor natomiast usiłuje obecnie odmalować endecję jako partię, która po pierwszej wojnie była jakoby bardziej pokojowo nastrojona wobec ZSRR. Ale nie to jest ważne w książce i nie to stanowi jej ton. W pracy prof. Grabskiego bowiem najważniejszą jest krytyczna ocena przeszłości w stosunku do wszystkich odcieni obszarniczo-kapitalistycznej myśli państwowej.

Na podstawie analizy faktów historycznych autor dochodzi do wniosku, że koncepcje zarówno sanacji, jak i Stronnictwa Narodowego nie wytrzymały próby życia i zbankrutowały. „Jaka ma być nasza ambicja narodowa — zapytuje prof. Grabski — czy ma być nią „potęga mocarstwowa", którą głosił Piłsudski, a po nim Rydz i Beck, czy też „Wielka Polska", która była naczelnym hasłem obozu Dmowskiego?

Odpowiedź brzmi niedwuznacznie: „Niestety, potęga mocarstwowa Polski okazała się zakłamanym frazesem, poza którym kryło się lekceważenie najżywotniejszych interesów państwa i wojska przez koterię, dbającą jedynie o utrzymanie się przy władzy, narzuconej narodowi zbrojną przemocą. W imię „Wielkiej Polski" młodzi Stronnictwa Narodowego raczej myśleli o wszystkim innym, niż o naszej ekspansji ku Bałtykowi i Odrze, ku granicom Chrobrego, którego mieczykami się dekorowali".

W innym miejscu swej książki, nawiązując do owych idei zachodnich, które były raczej tylko dekoratywnym upiększeniem endeckiego programu „Wielkiej Polski", aniżeli celem realnych dążeń, pisze prof. Grabski ze smętkiem:

„Najśmielsze nasze ówczesne dążenia nie wykraczały poza włączenie kiedyś do Polski Prus Wschodnich i przeważnej części Śląska Opolskiego".

O ileż szersze i bardziej dalekosiężne były dążenia naszej Partii i całego odnowionego obozu demokracji ludowej. A co najważniejsze: dążenia te nie zawisły w próżni pustych mrzonek, lecz popar-

te przez czyn zbrojny i sojusz ze Związkiem Radzieckim stały się realną rzeczywistością dnia dzisiejszego. Przyznaje to również Grabski.

„Co się zaś tyczy naszej zachodniej granicy na Odrze, Nysie Łużyckiej — czytamy — tośmy sami, delegaci prezydium Krajowej Rady Narodowej i Rządu Jedności Narodowej, usilnie zabiegali w Poczdamie, o pozyskanie dla niej Prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz premiera brytyjskiego wraz z ministrem spraw zagranicznych jego gabinetu. I samiśmy też uzasadniali słuszność tych naszych zabiegów; oczywiście, odniosły one skutek przede wszystkim dzięki silnemu poparciu ich przez generalissimusa Stalina. Nie zmienia to jednak faktu, że granica Polski — zachodnia na Nysie Łużyckiej i Odrze, ze Szczecinem, a północna na Bałtyku od Szczecina po okręg Królewca — było to w czasie konferencji poczdamskiej nasze własne polskie żądanie, a nie przyjęte tylko przez nas obce dyktando".

Objęcie w posiadanie Ziem Zachodnich stworzyło dla Polski zmożliwość wkroczenia na nową drogę dziejową w nawiązaniu do piastowych tradycyj naszej historii. Autor jasno zdaje sobie sprawę z tego, że droga ta wiedzie Polskę do rozkwitu, a ponadto, że w obecnych warunkach historycznych jest to jedyna droga, umożliwiająca zabezpieczenie niezależnego i suwerennego bytu państwowego.

„Więc nie mamy po co oglądać się wstecz na dotychczasową drogę dziejową Polski Jagiellońskiej i kontynuować jej tradycji — nie tylko dlatego, że została ona przez bieg wypadków ostatecznie zamknięta, ale przede wszystkim dlatego, że otworzyła się przed nami nowa droga dziejowa, po której, nawiązując do najdawniejszych i najlepszych bodaj naszych tradycyj, możemy zdążać pewnym, równym krokiem ku lepszej od posiadanej w ostatnich 400 latach pozycji w Europie i całej cywilizacji ludzkości".

W innym zaś miejscu czytamy:

„Ci spośród nas, którzy z myślą o trzeciej wojnie światowej łączą nadzieje na powrót państwowości polskiej nad Zbrucz, Wilejkę i Dzisnę — popełniają w swym myśleniu ten zasadniczy błąd, iż w utracie naszych wschodnich województw widzą tylko skutek burzy wojennej. Naprawdę było to ostateczne tylko, pod naporem nawalnicy wojennej, runięcie gmachu Rzeczypospolitej polsko-litewsko - białorusko - ukraińskiej, gmachu, którego ściany kurczyły się i fundamenty słabły coraz bardziej już od wojen kozackich, w ciągu trzech ostatnich stuleci".

Z dużą sugestywną siłą autor roztacza przed czytelnikami obraz bankructwa awanturniczej „kresowej" polityki sanacyjnej.

„Rządy pomajowe — pisze Grabski — uważały za najlepsze zabezpieczenie naszych dzielnic wschodnich łudzenie nacjonalistów ukraińskich mirażem pocjonalistów ukraińskich mirażem powej wojny polsko - radzieckiej dla oderwania od Związku „samostijnej" Ukrainy oraz stałą, wyraźnie okazywaną niechęć i nieufność wobec republik radzieckich. Niemniej fatalne było i ciągłe przeskakiwanie polityki sanacyjnej od kokietowania nacjonalistycznych partii ukraińskich do brutalnych „pacyfikacyj", które zaszkodziły nam szalenie w opinii świata zachodniego i pogłębiły znacznei antagonizm ludu ukraińskiego do Polski".

Prof. Grabski próbuje w tym miejscu jeszcze raz bronić „rozumnej", wedle niego polityki endecji. Uważa on, że gdyby nie zamach majowy, to pod wpływem odmiennego kursu endeckiej polityki zagranicznej — Ukraińcy na tzw. kresach staliby się „nie zaraz wprawdzie, ale po kilkudziesięciu latach lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej Polski".

Złudne nadzieje! Stanisław Grabski nie dostrzega historyczno - klasowych korzeni walki narodowo - wyzwoleńczej ludności ukraińskiej. Polska powersalska nie była w stanie, w żadnym wypadku, rozwiązać w ramach swej państwowości antagonizmy narodowościowe, które ją rozsadzały. Toteż niezależnie od wszelkich fluktuacyj w dziedzinie polityki zagranicznej, rozwój wypadków prowadziłby do zaostrzenia walk ludu ukraińskiego i białoruskiego o wyzwolenie z pęt narodowego i społecznego ucisku.

Lecz dzisiaj są to tylko spory historyczne. Faktem jest, że nastąpiło już zjednoczenie ludności ukraińskiej i białoruskiej, a nowa Polska przeobraża się w państwo narodowo - jednolite. Epokowe znaczenie tego faktu widzi i docenia autor pisząc:

„Dziś jednak możemy tworzyć państwo narodu polskiego nie obciążone

żadnymi mniejszościami narodowymi. I możemy je tworzyć na terytorium lepszym, niż posiadane przed wrześniem 1939 r. — mocą ekspansji naszej ku Bałtykowi, Odrze i Nysie Łużyckiej — ekspansji istotnie niosącej ze sobą szybkie uprzemysłowienie, rozwój demokratycznej kultury obywatelskiej i postęp cywilizacji zachodniej".

* * *

Jest dużą zaletą sędziwego polityka, że przeprowadzając w swej interesującej książce słuszną, aczkolwiek nie zawsze konsekwentną krytykę dawnych przesądów i dawnych błędów obu przebrzmiałych w obecnej chwili orientacyj — staje jednocześnie mocno na gruncie dzisiejszej rzeczywistości polskiej.

Co więcej, przenikliwy jego umysł potrafił uchwycić szereg charakterystycznych rysów tej nowej rzeczywistości i nakreślić główne siły napędowe.

„Z porównania stanu umysłów w Polsce sprzed 60 laty z tym, co jest w niej dzisiaj — pisze prof. Grabski — wynika niewątpliwie, ta nadzwyczaj krzepiąca nas prawda, że w warstwach ludowych, obejmujących dziś ster naszej polityki państwowej, silniejsza i większa jest bodaj ambicja narodowa, niż była w popowstaniowej generacji naszej inteligencji. Nie mamy więc co się obawiać ustania na naszej drodze dziejowej z powodu braku w narodzie naszym silnych dążeń. Chodzi tylko o to, by szły one w należytym kierunku".

Te warstwy ludowe, które nasza pokojowa rewolucja postawiła u steru Państwa, poprowadzą Polskę po nowej drodze dziejowej. Jest to droga zabezpieczenia naszych granic przed groźbą niemiecką, całkowitego zagospodarowania Ziem Odzyskanych i wszechstronnego rozwoju suwerennego bytu narodowego.

Adam Szaff

„Myśl współczesna"

Czasopismo naukowe, Łódź 1946 r. nr 1-7

Inteligencja, nie stanowiąc odrębnej klasy, wykazuje w społeczeństwie burżuazyjnym wyraźnie dwoistą naturę.

Gdzie jest źródło tej wewnętrznej tragedii inteligencji, gdzie drogi do jej przezwyciężenia?

Brak miejsca nie pozwala nam tutaj, niestety, dokonać głębszej analizy społeczno - historycznej, która jedynie mogłaby dać odpowiedź na te pytania.

Musimy się więc dziś ograniczyć do częściowego naświetlenia tego zagadnienia.

Inżyniera, adwokata, chemika, lekarza, naukowca łączą z klasami posiadającymi w społeczeństwie burżuazyjnym najczęściej więzy wspólnej kultury, wykształcenia, form towarzyskich, słowem wszystkich tych atrybutów życia intelektualnego i towarzyskiego, które są zmonopolizowane przez klasy posiadające i służą w istocie swej przede wszystkim ich interesom. Łączy go z klasą posiadającą jego ciasno pojęty interes materialny. Wszystko to z jednej strony wytwarza wśród inteligencji — nawet nieświadomie — poczucie solidarności z tą klasą.

Ciasno pojęty interes materialny — czy aby nie mija się to z prawdą? — czy nie ma w tym tendencyjnej przesady?

Wystarczy jednak wspomnieć chociażby nieliczne fragmenty z dziejów przedwojennych: tragiczny los młodzieży, kończącej wyższe uczelnie, dzieje setek i tysięcy uzdolnionych lekarzy, inżynierów, naukowców, krzyk o „nadmiarze inteligencji", mnóstwo projektów i zarządzeń, przegradzających inteligencji drogę do pracy naukowej i zawodowej. Czyż nie świadczy to

wszystko, że w okresie imperializmu — w okresie degradującego kapitalizmu — inteligencja ma coraz mniejsze możliwości rozrostu i rozwoju, że stacza się ona nieuchronnie coraz bardziej do poziomu życiowego „dołów" t. zn. mas pracujących.

Ale klasy panujące, obdarzając nieliczną grupę inteligencji pewnymi przywilejami, zachowują wśród ogółu inteligencji iluzję przynależności do „wyższych sfer", do klas panujących, usilując izolować ją od ludu.

Tu leży przede wszystkim przyczyna wiązania się inteligencji z klasami posiadającymi, źródło wstecznych tendencyj, nurtujących tę warstwę.

Równocześnie inteligencja — ta warstwa społeczna, która do szczytu rozwija czynniki intelektualne, która żyje motywami intelektualnymi, nie może nie widzieć rzeczywistego stanu rzeczy. Granice nakreślone twórczej myśli i pracy przez klasy panujące, hamulce, powstrzymujące postęp w imię interesów tych klas, kosztem nędzy i niedoli najszerszych warstw ludu — wywołują w szeregach inteligencji coraz głębszą rozterkę i coraz bardziej wzrastające zbliżenie części jej do obozu postępu społecznego.

Wewnętrzna tragedia inteligencji prowadzi do tego, że w momentach przełomów społecznych, rozdarta pomiędzy prądy reakcyjne, zachowawcze i rewolucyjne, postępowe, inteligencja staje na rozdrożu.

Marks w wypowiedzianych w swoim czasie w „Manifeście Komunistycznym" słowach, powiedział, że najlepsze elementy, związane z klasami posiadającymi, przechodzą na stronę klasy rewolucyjnej. Ma to zastosowanie w pierwszym rzędzie do tych, którzy wznieśli się do teoretycznego zrozumienia całego ruchu dziejowego", tzn. do przodującej inteligencji.

W ten sposób wyrasta drugi — rewolucyjny, postępowy prąd wśród inteligencji. I dlatego łatwo o błąd, gdy się usiluje oceniać inteligencję jako całość, abstrahując od tej wewnętrznej tragedii, od nieuniknionego zróżnicowania w jej szeregach. Łatwo wówczas zarówno o niedocenienie jej postępowości, jak i przecenienie tejże.

Tego rodzaju błąd popełniają u nas bardzo często ci, którzy kierując się częściowymi zjawiskami, uważają, że są w prawie wydawać ujemny sąd o wsteczności inteligencji w ogóle. Nie można zaprzeczyć, że takie tendencje istnieją również wśród niektórych działaczy robotniczych; nie można, także, niestety, zaprzeczyć, że istnieją po temu ważkie argumenty.

Szereg czynników natury historycznej, społecznej, psychologicznej spowodowało, że poważna część starej inteligencji zachowuje jednak sceptyczną postawę wobec nowych przemian społecznych — wobec demokracji ludowej. Często możemy zanotować wobec tych przemian postawę wręcz wrogą.

Należy jednak zaznaczyć, że aczkolwiek to występuje u nas silniej, aniżeli w innych krajach, nie jesteśmy bynajmniej jakimś wyjątkiem. Podobne zjawisko — w silniejszym lub słabszym stopniu — można zaobserwować i we Francji, w Czechach, w Jugosławii, i w innych krajach. Jednocześnie wszak we wszystkich krajach tych możemy stwierdzić istnienie, co prawda mniej licznych, ale wpływowych grup inteligencji postępowej, demokratycznej, żywo włączającej się w nurt nowej rzeczywistości. I pod tym względem również nie jesteśmy wyjątkiem i my również możemy się pochlubić postępową demokratyczną inteligencją. Jednym z zewnętrznych dowodów jej istnienia jest wydawany przez postępową grupę profesorów miesięcznik naukowy „Myśl Współczesna".

O motywach, które przyświecały twórcom „Myśli Współczesnej", mówi wyraźnie słowo wstępne „Od redakcji", otwierające pierwszy numer czasopisma. Jest to formalne „credo" Komitetu Redakcyjnego.

„Myśl Współczesna" — czytamy — pragnie stać się organem naukowym całej inteligencji polskiej. Skupiając w Komitecie Redakcyjnym przedstawicieli rozmaitych dziedzin nauki, rozmaitych światopoglądów i kierunków politycznych. „Myśl Współczesna" nie zamierza trzymać się doktrynersko jednego określonego kierunku.

Rozumiejąc potrzebę ścierania się poglądów „Myśl Współczesna" stoi na stanowisku swobody dociekań naukowych i pragnie przyczynić się do powstania w Polsce silnego i głębokiego nurtu twórczości naukowej. Jeden tylko warunek wysuwa czasopismo wobec swoich współpracowników — rzetelność

naukowego poznania i szacunek wysiłku.

Słowa te jakże żywo przypominają ustęp z „Manifestu Nowej Encyklopedii", tłumaczenie którego drukuje czasopismo w kronice francuskiej, skierowanej przeciw sekciarstwu naukowemu. Zresztą nie tylko ten ustęp mówi o pokrewieństwie „Myśli Współczesnej" z ruchem Nowej Encyklopedii we Francji i z jej organem „La Pensée". Świadczy o tym już sama nazwa czasopisma, jego duch, świadczy o tym opublikowany w trzecim numerze list redakcji „La Pensée" do „Myśli Współczesnej".

Ruch intelektualny współczesnej inteligencji francuskiej stanął niewątpliwie w pierwszych szeregach walczących o postęp i demokrację. Nawiązywanie do tych wzorów przez grupę inicjatorów „Myśli Współczesnej" mówi samo za siebie. Ale „Myśl Współczesna" nie jest zwykłym kopiowaniem francuskich wzorów. Postuluje to wyraźnie słowo wstępne Komitetu Redakcyjnego.

„Nie jesteśmy w swych dążeniach izolowani — czytamy. — Po czasach barbarzyńskiego pohańbienia myśli naukowej znowu podnosi się w Europie fala zainteresowania dla nauki rzetelnej... Wzrasta także potrzeba nowych i trwałych form światowej współpracy intelektualnej. Każdy kraj dąży do odrodzenia własnymi drogami, uwarunkowanymi przez własną historię. Własnymi drogami kroczyć musi i Polska".

Zawarty w ostatnim zdaniu postulat realizuje konsekwentnie Komitet Redakcyjny. Świadczy o tym chociażby sam skład Komitetu Redakcyjnego. W odróżnieniu od „La Pensée" która skupiła wielkie umysły, ale wyraźnie jednoznaczne politycznie i światopoglądowo, Komitet Redakcyjny „Myśli Współczesnej, jest realizacją jednolitego frontu — w najszerszym tego słowa znaczeniu — postępowej nauki polskiej. Świadczy o tym dobitnie nazwisko prof. Kotarbińskiego obok red. **Fiedlera**, prof. Ułaszyna obok red. Żółkiewskiego. Jest to osiągnięcie trwałe i poważne, tkwiące nie tylko w artykułach formalnych, ale i w samej istocie, w treści czasopisma. Najlepszym tego dowodem, że nikt dotąd nie ośmielił się — mimo wyraźnie radykalnego charakteru czasopisma targnąć się na jego naukowość i rzetelność stanowiska.

„Myśl Współczesna" wnet obchodzić będzie półrocze swego istnienia. Okres niezbyt długi. A jednak dość długi, by stwierdzić, że jest to osiągnięcie trwałe i poważne. „Myśl Współczesna" nie tylko zyskała autorytet jako czasopismo, staje się ona wyraźnie tym, o czym myśleli od początku jej twórcy — ośrodkiem postępowej inteligencji, który ma wszelkie dane po temu, by stać się organizatorem demokratycznej myśli naukowej w skali krajowej. Dowodem tego jest fakt rozszerzenia Komitetu Redakcyjnego, do którego wszedł szereg wybitnych profesorów jako korespondentów we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich w Polsce. Świadczą o tym próby organizowania w poszczególnych ośrodkach grup inteligenckich wokół „Myśli Współczesnej". Pamiętajmy przy tym, że są to wyniki kilkumiesięcznej zaledwie akcji stosunkowo drobnej grupy inicjatorów, walczących — przynajmniej początkowo — z szeregiem trudności natury technicznej.

Autorytet swój zawdzięcza „Myśl Współczesna" nie tylko nazwiskom swych inicjatorów, nie tylko ich demokratycznej postawie, ale przede wszystkim istotnie postępowemu charakterowi dociekań naukowych i trwałości tego dorobku, który czasopismo zdołało już w czasie swego krótkiego istnienia wnieść w nasze piśmiennictwo.

Stała struktura „Myśli Współczesnej" jest następująca: artykuły, kroniki, recenzje. W każdym numerze znajdujemy 4 — 5 artykułów, a właściwie krótkich rozprawek naukowych z zakresu humanistyki i przyrodoznawstwa, tyleż kronik naukowych oraz kilka poważnych recenzji.

Należy podkreślić, że kroniki zawierają bardzo interesujący materiał, różniąc się od rozpraw jedynie formą ujęcia tego materiału.

Artykuły pierwszych 7 numerów „Myśli Współczesnej" poruszają zagadnienia z różnych dziedzin nauki. Spróbujmy je usystematyzować i choćby pobieżnie naszkicować ich problematykę.

Serię rozpraw filozoficznych otwiera w Nr 1 praca prof. Kotarbińskiego z dziedziny prakseologii. Znakomity filozof analizuje w swym artykule pt. „Zasady dobrej roboty" podstawy efektywności wszelkiego działania. Jest to nie tylko lekcja poglądowa ścisłości myśle-

nia, ale przede wszystkim świadectwo, jak najbardziej nawet abstrakcyjne rejony myśli ludzkiej wiążą się z praktyką i jak mogą jej być pomocne.

W numerze 6 znajdujemy piękny szkic prof. Ajdukiewicza pt. „O tzw. neopozytywizmie". Artykuł zawiera sprawozdawczy referat z krytyczną analizą działalności i twórczości tzw. „Wiener Kreis". Jest to bardzo cenny przyczynek do historii najpoważniejszej niewątpliwie szkoły filozoficznej okresu międzywojennego na zachodzie Europy.

Do zupełnie innej kategorii należą artykuły prof. Kolmana (nr 2) „Nowe dane z historii nieuklidesowej geometrii" oraz prof. Schaffa (nr 3) „Zasada sprzeczności w świetle logiki dialektycznej". Punktem wyjścia i podstawą obu wspomnianych artykułów jest filozofia marksizmu. Pierwszy porusza zagadnienie z pogranicza matematyki i filozofii, drugi zaś problem stosunku logiki formalnej i dialektycznej na tle zasadniczego problemu ważności zasady sprzeczności.

Jest rzeczą w naszej literaturze naukowej nową i dodajmy pocieszającą, że tak różne w swych założeniach artykuły, jak wymienione, mogą się pojawiać na łamach jednego i tego samego czasopisma. Dyskusja, która niewątpliwie rozwinie się dookoła zagadnień, poruszonych w artykule prof. Schaffa, przyczyni się do wykazania, że marksizm i tzw. oficjalna nauka mogą znaleźć platformę do dyskusji, a tym samym przyczynić się do pogłębienia naukowego myślenia.

Drugim wielkim działem, który możemy wyodrębnić, to artykuły o treści socjologicznej i historycznej. Wśród nich na plan pierwszy wysuwają się prace prof. Chałasińskiego, prof. Ossowskiego, Bruna - Bronowicza i innych.

Niezwykle znamienny jest artykuł prof. Chałasińskiego, w I numerze „Myśli Współczesnej" pt.: „Socjologiczne założenia reformy wychowania". Prof. Chałasiński nie jest materialistą. Filozoficzne rozważania odrzuca jako metafizykę. Nie jest również marksistą. A jednak artykuł w podstawowych swych tezach jest utrzymany w duchu materializmu dziejowego. Z zasadniczą myślą rozprawy, a mianowicie z tezą o zależności wszelkiej reformy wychowania od warunków społecznych, w których się ona odbywa, zgodzi się każdy marksista. Rozprawa ta stanowi ciekawy przyczynek do twierdzenia, iż sam materiał faktyczny pcha częstokroć współczesnego badacza do pozycji materializmu.

Inny charakter posiada wyjątek z większej pracy socjologicznej prof. Cz. Znamierowskiego pt.: „Analiza oceny moralnej", zawarty w nr 5. Jest to praca ciekawa, posiada ona jednak wyraźnie tendencje psychologizmu i o tyle nastraja krytycznie.

Dobrze pomyślanym przez redakcję zestawieniem są zawarte w nr 2 artykuły prof. Ossowskiego („Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny") oraz Bruna-Bronowicza („Z dziejów współczesnej idei narodowej"). Wnikliwą analizę prof. Ossowskiego dopełnia marksistowskie studium Bruna, wykazujące rewolucyjną genezę współczesnego patriotyzmu. W nr 5 znajdujemy fragment książki prof. Gąsiorowskiej, analizującej okres przejścia od imperializmu do gospodarki planowej. Jest to rzut oka na obecny okres ekonomiczny. Tym dla nas cenniejszy, że wychodzi z pozycji marksizmu.

O zagadnieniu demokracji z etycznego punktu widzenia pisze prof. B. Łapicki (nr 1). Artykuł zawiera wiele cennych myśli, choć trudno się pogodzić z ujęciem demokracji nie z punktu widzenia historycznego, lecz abstrakcyjnego, z punktu widzenia idealnej normy etycznej. Ujemnie odbija się na analizie prawnicze podejście do zagadnienia.

Z analizą postępowania ludzkiego spotykamy się w nr 6 we wnikliwym artykule dr. Szczepańskiego.

Do tego działu należy zaliczyć również artykuł doc. Markusewicza „O ideałach wychowawczych", prof. Sreniowskiego „Z dziejów parlamentaryzmu" oraz szkic A. Hertza „Kto rządzi Ameryką". Odrębny dział stanowią artykuły z dziedziny ekonomii, uzupełnianie kroniką ekonomiczną.

Na czoło wybija się tu niewątpliwie artykuł prof. E. Wargi, tp.: „Angloamerykańskie stosunki ekonomiczne", w którym autor poddaje poważnej analizie sprzeczności interesów ekonomicznych państw anglosaskich. Rzuca ona ciekawe światło na perspektywę ich stosunków politycznych.

W nr 6 znajdujemy artykuł min. Jędrychowskiego o strukturze naszego handlu zagranicznego oraz posiadający charakter sprawozdania statystycznego, artykuł mgr. Jezierskiego o potędze go-

spodarczej Z. S. R. R. Do tej serii należy również artykuł prof. Jastrzębowskiego o problemach kolonizacji niemieckiej w Polsce (nr 3).

Artykuły treści ekonomicznej są słabą stroną czasopisma. Pojawiają się dopiero w dalszych numerach i nie widać, by zamieszczając je redakcja kierowała się jakąś myślą przewodnią. Należało by wyrazić życzenie, by czasopismo o takim poziomie, jak „Myśl Współczesna“, zainicjowało teoretyczne opracowanie naszych problemów ekonomicznych. Wysuńmy jednocześnie to samo życzenie i pod adresem kroniki gospodarczej, która powinna nosić bardziej stały i przemyślany charakter, informujący czytelnika stale o naszych osiągnięciach ekonomicznych.

Słabo uwypuklony w czasopiśmie jest tak ważny pod względem światopoglądowym dział przyrodoznawstwa. Oczywiście, i w tej dziedzinie znajdujemy w czasopiśmie cenne artykuły. Zagadnienie samorodztwa na nowym etapie rozwoju przyrodoznawstwa porusza prof. Szymanowski (nr 1). O dziesięcioleciu śmierci Pawłowa pisze prof. Komorski. Problem darwinizmu rozwija w ciekawym artykule prof. Teissier (nr 6) Zagadnienie determinizmu i indeterminizmu w fizyce, tak żywo i tak często fałszywie dyskutowane w naszej prasie i periodykach, porusza inż. Szlaza (nr 2). Problemami przyrodoznawstwa zajmuje się stała kronika. Mimo wszystko jest materiał zbyt skąpy.

Należy również zwrócić uwagę na artykuł dyr. L. Schillera, poświęcony zagadnieniom teatru polskiego (nr 3). Artykuł ten jest właściwie programem działania dla teatru polskiego, nakreślonym przez znakomitego teatrologa.

Kroniki „Myśli Współczesnej“ dobrze uzupełniają część artykułową. Kronika oświatowa, ekonomiczna, przyrodnicza, prawnicza oraz kroniki zagraniczne — oto stałe działy, które przynoszą bardzo wartościowy materiał. Szczególnie ważne są kroniki zagraniczne, informujące o życiu intelektualnym za granicą. Kronika francuska zawiera ciekawe dla polskiego czytelnika materiały „Nowej Encyklopedii“ (nr 1), a także zarys biograficzny prof. Prenant „Od biologii do marksizmu“ (nr 5). Kronika angielska (nr 6) informuje o związku zawodowym naukowców angielskich. Kronika hiszpańska jest poświęcona rocznicy walk Legionu Dąbrowskiego. Wreszcie kronika radziecka donosi o pracach Akademii Nauk Z. S. R. R. i jej oddziałów.

Musimy podkreślić doskonały dział recenzji „Myśli Współczesnej“. Słabo reprezentowany w nr 1, dział ten rozwinął się w dalszych numerach. Pisanie recenzji jest sztuką specjalną, często u nas wypaczoną przez sprowadzanie recenzji do krótkiego zreferowania omawianej książki. Lekcję poglądową w tym względzie dają stojące na wysokim poziomie recenzje prof. Chałasińskiego, które mogą służyć za wzór naukowej recenzji. Na wysokim poziomie stoją również ciekawe recenzje prof. Sreniowskiego.

Byłoby niewątpliwie zasługą „Myśli Współczesnej“, gdyby obok działu recenzji wprowadziła szczegółowe sprawozdania bibliograficzne przynajmniej literatury krajowej. Przy obecnych trudnościach kolportażu brak wykazów bibliograficznych daje się dotkliwie odczuć.

Jak widać z pobieżnego nawet szkicu, „Myśl Współczesna“ może się już pochwalić poważnym dorobkiem. Z uznaniem należy podkreślić, że krąg autorów jest szeroki i że nazwiska nie powtarzają się, choć wypełnienie poważną treścią dziesięcioarkuszowego miesięcznika nie należy do rzeczy łatwych. Świadczy to o atrakcyjności pisma w kołach naukowych i stanowi dodatkową gwarancję pomyślnych perspektyw jego rozwoju.

W. Michajłow

„Psychologia małp" *(J. Dembowskiego)*

Zoopsychologia jest nauką młodą. Stosunkowo niedawno zaczęto stosować przy badaniu życia psychicznego zwierząt obiektywne, naukowe metody. Zoopsychologowie ubiegłego i początków obecnego stulecia najczęściej popadali w błędy, bądź traktując zwierzęta jako „żywe maszyny" — odmawiając im wszelkich uzdolnień — psychicznych, bądź też — przeciwnie, obdarzając je zdolnościami niemal ludzkimi. O tym drugim, antropomorficznym kierunku w zoopsychologii pisze w swej ciekawej pracy prof. Dembowski: „Niedopuszczalnym i nienaukowym antropomorfizmem jest przypisywanie zwierzęciu przeżyć lub myśli, które u człowieka stają się możliwe jedynie dzięki jego wychowaniu społecznemu, jego mowie i jego kulturze. Rachujące konie i piszące psy są niemożliwe, niebiologiczne".

„Jakaż więc jest prawidłowa droga zoopsychologa, skoro nie wolno porównywać zwierzęcia ani z mechanizmem, ani z człowiekiem? — stawia sobie pytanie Dembowski i odpowiada:

„Powinien on porównywać psychikę zwierzęcia z psychiką innego zwierzęcia, poszukiwać podobieństw i różnic i na tej podstawie budować system pojęć swej nauki. Dlatego też, chcąc porównywać zwierzę z człowiekiem, musimy potrafić odnaleźć pierwotne, zwierzęce cechy człowieka. Człowiek, jako istota społeczna, obarczona swoją wielowiekową historią kulturalną, wyrasta ponad poziom zwierząt, jego psychika jest jakościowo odrębna. Ale prócz tego wszystkiego, człowiek jest gatunkiem zoologicznym i jako taki, jako podłoże zwierzęce, na którego odziedziczonym tle wyrasta cała jego kultura, należy on do systemu form, stanowiących przedmiot badań nauki zoopsychologicznej".

Wierny tym założeniom autor daje bardzo ciekawy przegląd współczesnych wiadomości z zakresu psychologii małp, zwierząt stojących najbliżej człowieka zarówno pod względem budowy jak i pod względem czynności psychicznych.

Wielką zaletą książki prof. Dembowskiego jest to, iż autor opiera się na wiadomościach źródłowych, pochodzących, że tak powiem, z pierwszej ręki, wprowadza czytelnika w tok pracy badawczej nad psychologią małp, ukazuje nam metody, jakimi posługuje się współczesna zoopsychologia. Styl jasny i przejrzysty, dzięki wybitnym zdolnościom popularyzatorskim autora, pozwala z niesłabnącym zainteresowaniem śledzić tok referowanych oryginalnych prac naukowych. Materiał, jakim rozporządzają badacze psychologii małp, zwłaszcza człekokształtnych, jest jeszcze dość skromny. Metoda statystyczna i porównawcza nie daje się tu jeszcze w całej pełni zastosować. Zawsze należy się liczyć z tym, że wśród badanych okazów małp znajdują się jednostki nietypowe, obdarzone wybitnymi zdolnościami indywiduanymi. Dlatego też autor jest bardzo ostrożny w wysnuwaniu wniosków ogólniejszych, pozostając cały czas na gruncie ściśle specjalnym.

Niemniej jednak nawet dla czytelnika, który nie interesuje się specjalnie zagadnieniami psychologii zwierząt, książka prof. Dembowskiego daje bardzo dużo materiału do przemyśleń ogólnych o charakterze światopoglądowym. Czytając „Psychologię małp" zdajemy sobie sprawę z tego, jak wiele materiału do ugruntowania materialistycznego pojmowania świata dają nam nauki biologiczne i z drugiej strony, jak potężne wyniki daje w biologii metoda materializmu dialektycznego, która jest prawdziwą metodą naukową.

W odpowiedzi nielicznym już zwolennikom witalizmu, tego odpowiednika idealizmu filozoficznego w nauce o żywych istotach, którzy chcieliby widzieć w organizmach prócz działania czynników naturalnych, jeszcze tajemniczą „siłę życiową", przytoczyć możemy obiektywne stwierdzenie prof. Dembowskiego: „Nie ulega wątpliwości, że w organizmie nie ma nic, prócz materii działających w niej sił, nie istnieje „materia żywa", ani „siła życiowa". Są to mrzonki ubiegłego stulecia".

Zajmując się psychologią małp i porównując życie psychiczne antropoidów i człowieka nie sposób ominąć sprawy pochodzenia człowieka.

„Człowiek pochodzi od zwierząt" — pisze Dembowski — „zarówno więc w budowie swego ciała, jak w jego czynnościach fizjologicznych, czy w życiu psychicznym, zachował wiele cech zwierzęcych. To nie może być kwestionowane i na ten temat nie toczy się w nauce żadna dyskusja". „Wystarczy wskazać, że zwierzęce pochodzenie człowieka dziś nie jest już problemem lecz jest prostym faktem naukowym, co do którego nie istnieją w nauce różnice zdań".

Autor szczegółowo rozpatruje współczesne teorie pochodzenia człowieka i podaje kilka tabelek, ilustrujących genetyczne stosunki pomiędzy człowiekiem, małpami człekokształtnymi a ich wspólnym przodkiem". „Szereg przekonywujących danych z dziedziny anatomii, zjawisk rozwojowych, fizjologii i chemii przemawia za tym, że najbliższym krewnym człowieka jest szympans, goryla zaś musimy umieścić nieco dalej na drzewie rodowym".

Wiemy wszyscy, że psychika małp bardzo się jednak różni od psychiki człowieka. O tym pisze Dembowski: „Z wielu badań wiemy, że młodociany szympans początkowo przewyższa dziecko ludzkie pod wieloma względami. Skoro jednak dziecko zaczyna mówić, pomiędzy obydwoma rozwiera się przepaść. Szympans na całe życie zatrzymuje się na poziomie dziecka dwuletniego, człowiek zaś z każdym dniem podąża w rozwoju duchowym coraz wyżej, aż ku najwyższym szczytom".

Jakież przyczyny spowodowały tak potężną ewolucję psychiki człowieka i stworzyły ową przepaść pomiędzy nim a najbliżej mu stojącymi zwierzętami, przepaść, której istnienie sugerowało przez wiele wieków mniemanie o nadprzyrodzonym pochodzeniu człowieka i o cudownych przymiotach jego psychiki?

„Stopniowy rozwój części mózgowej" — pisze o tym prof. Dembowski — „obok redukcji części szczękowej, rozwój uzębienia w kierunku zaniku tylnych trzonowych i zmniejszeniu się kłów, rozszerzenie kości miednicy i ich bardziej poziome położenie, swoiste ukształtowanie się kończyn, specjalnie wydłużenie nóg, rozwój stopy i dłoni, pionowa postawa ciała i jej potężny wpływ na ukształtowanie wielu ważnych narządów, powstanie podbródka, związane z większą ruchliwością języka i udoskonaleniem mowy, powstanie ośrodka mowy w mózgu (ośrodka Broca), którego odlew widoczny jest na wewnętrznej powierzchni kości czołowej kopalnych czaszek, stopniowy rozwój kultury przez sporządzenie narzędzi i zwolnienie wielu narządów ciała z ich pierwotnej czynności, wszystko to przesuwa się przed nami jak na dłoni. Widzimy naocznie, jak człowiek stopniowo wyzwalał się z zależności od otaczającej przyrody, czynnie ustosunkował się do warunków życiowych, słowem jak przekroczył pewien punkt krytyczny, który zasadniczo oddzielił jego życie od życia zwierzęcia. Człowiek pierwotny, homo primigenius, przekształcił się w człowieka rozumnego, homo sapiens, który w swej istocie jest homo faber, człowiekiem wyrabiającym narzędzia i zastępującym nimi narządy swego ciała".

Autora, jako przyrodnika, interesują oczywiście w pierwszym rzędzie przesłanki przyrodnicze, na których oparł się dalszy, wspaniały rozwój ludzkości. Musimy jednak pamiętać o tym, iż współczesnego człowieka, tak różnego od swych prymitywnych przodków, ukształtowały przede wszystkim — zdolność produkowania narzędzi pracy oraz życie w gromadzie, w społeczeństwie. Dla wytłumaczenia faktów rozwoju człowieka społecznego, człowieka produkującego, nie wystarczą już dane i metody przyrodnicze. Metoda materializmu historycznego, która w sposób naukowy wyjaśnia historię rozwoju społeczeństw i narodów, podejmuje zadanie w tym miejscu, gdzie zatrzymuje się przyrodnik.

Siła i słuszność metody materializmu dialektycznego polega na tym, że przewidywania historyczne, wysnute przy zastosowaniu tej metody, sprawdzają się, stają się faktami.

Dla socjologa bardzo ważna jest sprawa dalszych możliwości rozwojowych rodzaju ludzkiego oraz możliwości psychicznych jednostek ludzkich należących do współczesnych społeczeństw. Tę sprawę również porusza prof. Dembowski, rozważając różnicę ciężaru i budowy mózgu małp i człowieka.

„Można przypuścić, że możliwości mózgu ludzkiego nie zostały jeszcze w pełni wykorzystane, że mózg nasz mógłby pomieścić o wiele więcej związków i wspomnień, niż ich mieści w rzeczywistości, nawet u ludzi najbardziej wybitnych i wykształconych. Wobec tego nawet lekkie mózgi mogą zawierać pewien nadmiar nie wykorzystanych komórek nerwowych i w tych warunkach większy ciężar mózgu nie musi stanowić przewagi".

„Zawartość mózgu człowieka sprzed 30.000 lat była niewymownie uboga, mózg jest jednak taki sam, gdyż w ciągu tego czasu człowiek nie zmienił się gatunkowo. Że to minimum tkanki mózgowej, która daje możność człowiekowi osiągnięcia normalnego rozwoju psychicznego, jest przeszło dwa razy większa od maksymalnego ciężaru mózgu małpy człekokształtnej, dowodzi, o ile bogatsze jest nasze życie duchowe w porównaniu z antropoidami i jak wielkie są potencjalne możliwości duchowe przeciętnego człowieka".

Wielkie jest znaczenie książki prof. Dembowskiego nie tylko dla przyrodników, ale dla każdego społecznie aktywnego czytelnika.

Julia Hartwig

„Esprit"

Jeden z poważniejszych miesięczników francuskich „Esprit", organ personalizmu, stanął ostatnio poniekąd w centrum zainteresowania naszej prasy periodycznej. Opinie jego cytuje zarówno „Kuźnica" i „Odrodzenie", jak i „Tygodnik Powszechny". Ambicje grupy kierowniczej „Esprit" sięgały od pierwszej chwili areny międzynarodowej. Wskazuje na to zarówno podtytuł pisma „Esprit" (revue internationale, section française), jak i stale prowadzony dział: Le personnalisme hors de France. Cytaty z „Esprit" nie dowodzą bynajmniej, jakoby w Polsce począł się krzewić personalizm. Ruch ten nie zdołał skupić u nas jakiejś zwartej i dającej o sobie znać grupy wyznawców, a rozważania nad jego zasadami ograniczały się raczej do grona uczestników seminarium filozofii kultury, gdzie jedną z rozważanych lektur stanowił „Manifest personalistyczny" E. Mouniera.

Obecnie „Esprit" dostarcza u nas pretekstu do dyskusji o charakterze bardzo doraźnym, do dyskusji niezwykle ważkiej politycznie, bo tak tylko można ocenić w naszych warunkach dyskusję między obozem marksistowskim i katolickim. „Esprit", stanowiące bastion postępowej społecznie lewicy katolickiej we Francji, cytowane bywa częściej przez „Kuźnicę" niż przez „Tygodnik Powszechny", bowiem aktywność intelektualna grupy Mouniera i jej zasadnicza dążność do uczestniczenia w szerokim ruchu reform społecznych może mieć znaczenie kamienia obrazy dla obozu katolickiego w Polsce, nie dorównującego ani samodzielnością myśli, ani poszukiwaniem dróg towarzyszom znad Sekwany.

Personaliści od czternastu lat istnienia pisma (a w okresie tym mieści się i chlubna karta udziału w Ruchu Oporu) trwają wytrwale na swoim stanowisku postępowej społecznie lewicy katolickiej, zbliżając się równocześnie w praktyce coraz bardziej do obozu marksistowskiego.

Jak blisko ocierają się oni w swych wypowiedziach o komunizm, może świadczyć zdanie E. Mouniera, wyjęte z jego wstępu do ankiety na temat: „Le communisme devant nous"...

„Partia Komunistyczna posiada zaufanie i poparcie olbrzymiej większości, szczególnie pośród najbardziej dynamicznej części klasy robotniczej. Dziś, w wieku przemysłu nie można sobie wyobrazić rewolucji bez

udziału klasy robotniczej; inne możliwości może podsuwać tylko ambicja polityczna, lub niejasno pracujący umysł“.

Wypowiedź ta służy za punkt wyjścia dla rozważań Rogera Garaudy w „Cahiers du communisme“. Zastanawiając się nad pewnymi wahaniami Mouniera i jego grupy. Garaudy zwraca uwagę, że Mounier mówiąc o związkach Partii Komunistycznej i klasy robotniczej używa terminu „zlutowanie“. Wyrażenie to wskazuje na pogląd, jakoby spotkanie marksizmu z klasą robotniczą było przypadkowe. Sąd ten wynika z założenia autonomii myśli, jej niezależności od korzeni społecznych. Teoria przychodzi jakby z góry na spotkanie rzeczywistości. Jakże stąd daleko do koncepcji teorii, jako obiektywnego wyrazu świadomości klasy.

Według Garaudy'ego dualistyczny spirytualizm doprowadza grupę Mouniera do wysuwania pod adresem komunistów zarzutu, że nie przynoszą oni rozwiązania „ostatecznych problemów“ człowieka, dopatrując się w nim tylko pewnej sumy potrzeb i zdolności do czynu. Te właśnie „potrzeby ostateczne“, według których Mounier pragnie oceniać czyny, środki i politykę, doprowadzają Garaudy'ego do stwierdzenia metafizycznego charakteru personalizmu, z „wiecznymi zasadami“, i „absolutną sprawiedliwością“.

Garaudy zarzuca personalistom w konkretnym działaniu politycznym pewną inercję, skłonność do frazesów rewolucyjnych, które są zwykle znamieniem bezradności wobec zagadnień praktycznych. Oczywiście, dualizm personalizmu nie pozwala na zajęcie określonego i stałego stanowiska politycznego. Mimo to „Esprit“ opowiedziało się w ważkim momencie referendum, 5 maja 1946 r. za głosowaniem „tak“, co było równoznaczne, jak stwierdza sam Mounier, z wyrażeniem zaufania dla Partii Komunistycznej we Francji.

Trudno również pominąć milczeniem, jak śmiałe i pozytywne stanowisko zajął Mounier wobec nowych perspektyw politycznych i społecznych, otwierających się przed Polską współczesną. Zgodny w tych punktach z ks. Glasberg, wyraża zaniepokojenie z powodu niechętnego stosunku kleru polskiego do nowej rzeczywistości i wzywa pokłóconą część społeczeństwa do politycznego rozsądku.

Nakreślenie planów politycznego działania grupy, o której mowa, nie byłoby łatwe. Swobodne wypowiedzi sympatyków ruchu w obrębie redagowanych przez „Esprit“ ankiet, wskazują na wielkie rozbieżności. Ostatnia ankieta na temat współżycia Kościoła ze światem dzisiejszym przynosi odpowiedzi równomiernie niemal rozłożone na dwie szale: jedną z nich obciążają zwolennicy nieinterwencji Kościoła w sprawy polityki, drugą zwolennicy „zaangażowania“. Praktycznie wpływy katolików na los państwa mogą się wyrażać w utworzeniu partii katolickiej, rozważa Jacques Madaule, związany zresztą z M. R. P. Dostrzega on jednak niebezpieczeństwa w obecności partii katolickich w państwie o strukturze parlamentarnej. W rzeczywistości partie katolickie nie różnią się charakterem od innych, pocóż więc uzurpują sobie etykietę wyznaniową? Jeśli zaś partie te mają inny charakter, mieszają cele duchowe z aktualnymi potrzebami chwili.

> „Wszyscy zgodzą się — pisze — że nie ma aeronautyki katolickiej i czysto katolickich praw rządzących finansami. Całkiem oczywiste jest dla mnie, że nie ma polityki katolickiej. Nie znaczy to, by na katolikach, związanych z akcją polityczną nie ciążyły specjalnego rodzaju zobowiązania moralne. Ale to inny problem. Nawet tak często cytowane Encykliki Papieskie, dotyczące warunków życia robotników i problemów ekonomicznych i społecznych, dalekie są od tworzenia doktryny społecznej. Dlatego więc nie ma powodów, aby istniała partia katolicka, szczególnie we Francji“.

Właśnie potrzeba doskonale pełnej doktryny społecznej przebija w licznych wypowiedziach katolików, odpowiadających na ankietę, dotyczącą stosunku do komunizmu. Jean Danielou, omawiający w „Etudes“ ankietę „Esprit“, stwierdza, że młodzi katolicy zbudzeni do działania w Ruchu Oporu, widzą bezwład starych partii i Partię Komunistyczną uważają za jedyną organizację ruchu autentycznie rewolucyjnego. Przedmiotem ich szczególnej troski jest zagadnienie skuteczności politycznej. Rozterka między możliwością wyboru między spirytualizmem i reakcją z jednej

strony i rewolucją i materializmem z drugiej, doprowadza ich do wyjścia, które, choc w sformułowaniu Danielou brzmi kompromisowo, ma jednak w działaniu jedno tylko znaczenie: „Za bardziej naglącą uważają walkę przeciw reakcji, niż przeciw materializmowi“. Chcą wykazać, że dramat rozrgywający się przed ich oczami jest dramatem działania, nie doktryny, i dążą do działania marksistowskiego bez posiadania myśli marksistowskiej.

Niektórzy katolicy, jak np. Paul Verroy, stwierdzają ostatecznie, że „poza Partią Komunistyczną nie ma realizującego się marksizmu. Trzeba przyjąć jego aspekt organizacyjny, jeśli nie chce się zniszczyć ducha rewolucyjnego“.

Jak widać z wyników ankiety, wpływ komunizmu na postępową część obozu katolickiego, a zwłaszcza na młode pokolenie jest niezaprzeczalny, takie wnioski wyciąga zresztą sam Mounier.

„Esprit“ wyraża tendencje tej części obozu katolickiego Francji, która zachowując swoją postawę ideologiczną i światopoglądową, gotowa jest współpracować z lewicą francuską na płaszczyźnie walki z reakcją, w imię postępu i odrodzenia Francji. Ten kierunek w obozie katolickim Francji jest prawdziwie narodowy i patriotyczny, w odróżnieniu od tego kierunku obozu katolickiego Francji (dotyczy to przede wszystkim wyższej hierarchii kościelnej, związanej z Watykanem), który w swojej głębokiej nienawiści do reform ustrojowych i społecznych uzależnił się faktycznie od obcych sił reakcyjnych.

Działalność grupy „Esprit“ jest dowodem, jak prawdziwie patriotyczna postawa i właściwie rozumiany interes społeczny może posłużyć do znalezienia wspólnej płaszczyzny działania różnych ideologicznie odłamów, w imię dobra narodu i postępu społecznego.

A. Litwin

Fabryczna organizacja partyjna

Uchwalony na I Zjeździe PPR statut określa formy organizacyjne, metody pracy i zadania organizacyj partyjnych oraz prawa i obowiązki członków Partii. Już przed uchwaleniem statutu, a zwłaszcza po zatwierdzeniu go przez Zjazd, działalność naszych organizacyj partyjnych przebiegała w ustalonych przezeń ramach.

Wiele organizacyj partyjnych, a szczególnie przodujące — warszawska, śląsko - dąbrowska, województwa warszawskiego, pomorska poświęcały wiele uwagi doskonaleniu organizacyjnej działalności, usprawniały pracę wszystkich ogniw. Na fali wzrastającej politycznej aktywności mas podniosły one aktywność większości terenowych organizacyj i szerokich rzesz członków Partii.

Nie wszystkie jednakże organizacje partyjne potrafiły w porę i umiejętnie wprowadzać w życie zalecane przez literę i ducha statutu formy organizacyjne i udoskonalać metody pracy. Nie wszystkie były dostatecznie czujne, aby wraz ze wzrostem liczebnym i okrzepnięciem poszczególnych organizacyj, wraz z narastaniem politycznych i organizacyjnych zadań, doskonalić metody kierownictwa zarówno pierwiastkowymi organizacjami partyjnymi, jak również poprzez organizacje pierwiastkowe — wielotysięcznymi masami pracujących w mieście i na wsi.

Niedociągnięcia te ujawniły się najjaskrawiej w pracy fabrycznych organizacyj partyjnych.

Większość fabrycznych organizacyj naszej Partii wzrosła w ciągu ubiegłego roku liczebnie, okrzepła ideologicznie i organizacyjnie. W szeregu wielkich przedsiębiorstw organizacje nasze liczą powyżej tysiąca członków (Zakłady Cegielskiego, Ostrowieckie, huta „Bankowa", kopalnia „Kazimierz" i wiele innych). W szeregu organizacyj fabrycznych skupiło się w szeregach Partii 25 — 35 proc. zatrudnionych.

W przemyśle włókienniczym Łodzi szereg partyjnych organizacyj wielkich przedsiębiorstw zbliża się szybko do liczby tysiąca członków Partii. Na Dolnym Śląsku odsetek zorganizowanych w szeregach naszej Partii jest wysoki: Państwowa Fabryka Wagonów na 4.050 zatrudnionych liczy 1.096 członków Partii, kopalnia „Biały Kamień" na 3.685 zatrudnionych liczy 1.125 członków PPR.

Warszawska organizacja skupiła w swych szeregach 1.000 tramwajarzy, 2.000 kolejarzy, w szeregu przedsiębiorstw obejmuje blisko połowę zatrudnionych.

Każda z tych organizacyj fabrycznych została podzielona na szereg kół.

Organizacja partyjna Zakładów Żyrardowskich liczy 28 kół oddziałowych, kopalni „Kazimierz" — 9 kół oddziałowych i 9 terenowych, huty „Bankowej" — 14 kół, podzielonych nadto na jeszcze niższe jednostki organizacyjne.

Przytoczone fakty wskazują, że w procesie rozwoju wiele organizacyj fabrycznych już dawno przestało być kołami partyjnymi i przerosło w pierwiastkowe partyjne organizacje, skupiające wiele kół oddziałowych, zmianowych i terenowych.

W praktyce muszą nasze organizacje partyjne liczyć się z faktem, że pomiędzy dzielnicowym, względnie miejskim, czy powiatowym komitetem a kołem partyjnym, stoi fabryczna organizacja partyjna ze swoim Komite-

tem Fabrycznym (kopalnianym, hutniczym, zakładowym) na czele.

Od właściwej oceny ich uprawnień i obowiązków, od ustalenia miejsca Fabrycznego Komitetu w hierarchii organizacyjnej zależy w dużej mierze dalszy rozwój aktywności fabrycznych organizacyj partyjnych i wypełnienie przez nie tych wielkich politycznych, społecznych i organizacyjnych zadań, jakie sytuacja obecna i KC stawiają przed każdym ogniwem i przed każdym członkiem naszej organizacji partyjnej.

O NIEKTÓRYCH BŁĘDNYCH KONCEPCJACH

Do niedawna można było się spotkać ze zjawiskiem, że niektóre organizacje fabryczne, licząc wieleset członków nie były nawet podzielone na oddziałowe czy zmianowe koła. Znane są fakty łącznego odbywania zebrań wielu kół partyjnych przy zaniechaniu odrębnych posiedzeń każdego koła.

Komitety partyjne często nie udzielają dostatecznej uwagi pracy Komitetów Fabrycznych i kół fabrycznych. Idąc po linii najmniejszego oporu, ograniczały się często do zwoływania ogólnych fabrycznych zebrań członków Partii, co na wielu odcinkach musiało doprowadzić do zaniku komórkowego podziału organizacji fabrycznej.

Niektórzy towarzysze usiłują nawet błędną praktykę uzasadnić swoistą koncepcją. Jak jest w istocie rzeczy?

Do szeregów naszej Partii napłynęły dziesiątki tysięcy robotników, których poziom uświadomienia często jest daleko niezadawalający. Nabyli oni wiele zaufania do naszej Partii, jako przodującej siły w walce o wolną, niepodległą i sprawiedliwą Polskę; widzą w niej przywódczynię mas pracujących w walce o szczęśliwe jutro. Zadanie organizacyj partyjnych polega na tym, aby tych towarzyszy w szeregach Partii politycznie uaktywnić i w toku codziennej pracy i walki podnieść ich uświadomienie do poziomu socjalistycznej, klasowej świadomości.

Wielu z tych nowych członków Partii (przeważnie wskutek nieumiejętnej pracy kierownictwa kół) nie wykazuje początkowo niezbędnej aktywności politycznej, nie otrzymuje bądź nie wykonuje właściwie poleceń partyjnych, niejednokrotnie nie uczęszcza regularnie na zebrania kół partyjnych i nie opłaca składek.

Obserwując podobne fakty, wielu działaczy partyjnych, miast podjąć kroki dla podniesienia aktywności młodych członków Partii, zlekceważyło samodzielną rolę koła partyjnego, nie doceniło jego możliwości. Ograniczyli się oni faktycznie, mniej lub bardziej świadomie, do pracy z nieliczną grupą aktywu, a zarazem sprowadzili swą działalność w kole faktycznie do pracy polityczno - wychowawczej.

Podobne drobnomieszczańskie pojmowanie roli koła partyjnego, jako biernego obiektu, a nie czynnego, kierowniczego ośrodka partyjnego na terenie jego działalności, widzimy nie tylko w praktycznej działalności wielu komitetów powiatowych i miejskich, ale i w wypowiedziach niektórych terenowych działaczy partyjnych.

Za tymi koncepcjami kryje się nie zwalczone jeszcze w szeregach Partii sekciarstwo. W przedwrześniowej Polsce i w okresie okupacji rewolucyjna partia klasy robotniczej, wskutek trudnych warunków działalności w konspiracji, w zasadzie ograniczała rozbudowę swych szeregów jedynie do zahartowanych, nieustraszonych kadr. To jest u niektórych towarzyszy m. in. źródłem lekceważącego, czasem wręcz nieprzychylnego ustosunkowania się do nowych młodych kadr partyjnych. Niewątpliwie należy różniczkować metody współpracy kierownictwa z aktywem partyjnym i pozostałą resztą członków Partii. Ale głęboko obce, i niedopuszczalne jest wszelkie lekceważące ustosunkowanie się do wielotysięcznych nowych, młodych kadr partyjnych i — jako logiczna konsekwencja — niedocenianie samodzielnej roli koła partyjnego.

CZY DWIE DROGI?

W wyniku wzrostu ilości kół partyjnych spotęgowały się trudności obsłużenia tych kół. Dzielnice Lewa Śródmiejska względnie Prawa Śródmiejska w Łodzi obsługują każda powyżej 100 kół i komitetów fabrycznych, nie licząc kół oddziałowych i zmianowych. Niektóre miejskie i powiatowe komitety w Zagłębiu i na Śląsku mają na

swoim terenie po kilkadziesiąt kół do systematycznej obsługi.

Istnieją dwie drogi wyjścia z trudności, jakie powstają przy rozbudowie aparatu i mobilizacji aktywu partyjnego dla obsługi kół:

1. rozluźnienie komórkowej organizacji i stosowanie bardziej masowych form pracy z wielotysięczną masą członków Partii, lub
2. wzmocnienie komórkowej organizacji przez rozbudowę ilości kół (szczególnie kół oddziałowych i zmianowych) i ich usamodzielnienie przy równoczesnym większym zróżniczkowaniu form pracy z kadrami. Ta ostatnia droga zakłada jednakże poważne wzmocnienie ogniwa pośredniego — Komitetu Fabrycznego (Kopalnianego Zakładowego) w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Po pierwsze — z dużym zastrzeżeniem należy odnieść się do powtarzanych wielokrotnie wytłumaczeń o „słabości" i niedostatku kadr. Nie pomniejszając wagi istniejących obiektywnie trudności, należy przypuszczać, że wciąż jeszcze poważnym źródłem niedociągnięć pracy jest słabość pracy instruktorskiej i szkoleniowej, niedostateczna mobilizacja i rozstawienie sił aktywu partyjnego, oraz niedostateczne poświęcenie uwagi zagadnieniom organizacyjnym, sprawom form i metod pracy. Szeroka mobilizacja aktywu partyjnego dla obsługi kół i pomocy sekretarzom w kierownictwie organizacją (koła referentów, opiekunowie kół), rozbudowa, decentralizacja i większe zróżniczkowanie systemu szkoleniowego oraz śmielsze wysuwanie zdolnych młodych aktywistów — pozwolą poszczególnym organizacjom partyjnym pokonać największe trudności wzrostu. Kadry rosną w pracy i w walce. Im większą aktywność wykażą koła partyjne, im szersze masy członków Partii wciągniemy w wir codziennej pracy partyjnej — tym szybciej wyrosną nowe, zdolne kadry działaczy partyjnych.

Wyłania się jednakże pytanie zasadnicze:

Czy w naszych warunkach byłaby celowa i słuszna pierwsza z nakreślonych wyżej dróg — droga rozluźnienia komórkowej budowy Partii.

W zasadniczej różnicy zdań, między wdoma podstawowymi nurtami w ruchu robotniczym, lewe skrzydło zawsze umiało docenić wagę zagadnienia ideologicznej jedności i organizacyjnej sprężystości Partii, jako kierowniczego, czołowego, zorganizowanego oddziału swej klasy i narodu. Sprężysta, zorganizowana i aktywna od góry do dołu Partia może najlepiej wykonać rolę organizatora i przywódcy mas. Prawe, socjaldemokratyczne skrzydło w ruchu robotniczym nie doceniało i nie mogło docenić zagadnienia organizacji kadr partyjnych, gdyż ono przygotowywało własną organizację partyjną głównie do mobilizacji głosów w wyborach parlamentarnych, a nie do walki o władzę ludową.

W dobie obecnej, gdy władza w kraju znajduje się w rękach ludu, gdy PPR jest partią współrządzącą, zadania stojące przed organizacją partyjną nie zmalały, lecz wzrosły i wzrastają nieustannie. Trzeba zdać sobie sprawę, że umocnienie zrębów demokracji ludowej nie może być zrealizowane bez wzrastającej kierowniczej i organizatorskiej roli Partii.

Stoją przed nami obecnie wielkie zadania mobilizacji woli i energii klasy robotniczej i mas ludowych dla ostatecznego rozgromienia reakcji i umocnienia władzy ludu, dla wykonania planu trzyletniego, zagospodarowania Ziem Odzyskanych i poprawy warunków bytu mas. Stoi przed nami wielkie zadanie umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i wciągnięcia wielkich mas kobiet i młodzieży do świadomego budownictwa nowej Polski. Kierownicza rola i organizatorska siła Partii są bezsprzecznie elementem decydującym o powodzeniu tych wielkich wysiłków Narodu.

Jednym z czołowych zadań Komitetu Fabrycznego, fabrycznego koła partyjnego jest codzienna praca nad umocnieniem jednolitego frontu robotniczego na terenie fabryki.

Nie trzeba chyba uzasadniać, że szybkie narastanie politycznych, społecznych i organizacyjnych zadań Partii wymaga nie rozluźnienia, lecz wzmocnienia organizacyj partyjnych i udoskonalenia metod kierownictwa ich pracą. Dotychczas stosowane formy organizacyjne i metody pracy okazały się w dużej mierze niedostateczne dla wykonania tych wielkich zadań, ja-

kie obecna sytuacja nakłada na nasze dołowe organizacje. Bliżej do oddziałów fabrycznych, — powinno być zasadniczą wytyczną pracy naszych organizacyj partyjnych. Już nie wystarczy docieranie do ogniw pośrednich — komitetów partyjnych (dzielnicowego, gminnego czy nawet fabrycznego). Uaktywnienie i usamodzielnienie kół oddziałowych, usprawnienie ich pracy, aby jak najlepiej spełniały partyjne zadania na swym terenie, jest w naszych warunkach jedyną drogą najszerszego, bezpośredniego wiązania organizacji partyjnej ze sprawami mas robotniczych i kierownictwa nimi, jest jednym z organizacyjnych warunków czołowej roli Partii.

Dlatego musimy stanowczo przeciwstawić się również tej oportunistycznej koncepcji, nie doceniającej roli i zadań koła, jako kierowniczego i organizacyjnego partyjnego ośrodka na terenie jego działalności. Nie docenia ona w rzeczy samej organizatorskiej i kierowniczej roli Partii w klasie robotniczej i narodzie.

FORMY ORGANIZACYJNE KOŁA

Podstawowym warunkiem uaktywnienia i usamodzielnienia kół partyjnych jest — stworzenie samodzielnego, kolektywnego kierownictwa koła, jego egzekutywy. Powinna ona być 3—5-osobowa z sekretarzem na czele. Egzekutywa i jej sekretarz samodzielnie kierują pracą koła i są odpowiedzialni za swą pracę i za pracę wszystkich członków koła przed nadrzędnym komitetem; odpowiadają za wykonanie jego dyrektyw.

Każdy z organizatorów pewnego odcinka pracy na terenie koła powinien mieć wydzieloną spośród członków koła grupę pracujących pod jego kierownictwem towarzyszy. Szczególnie rozbudowany powinien być w kole fabrycznym zespół agitatorów. Egzekutywa koła kieruje pracą wszystkich organizatorów.

W ten sposób powstaje organizacja pracy najbardziej celowa i odpowiadająca warunkom pracy koła fabrycznego; powstaje taki podział pracy, zadań i funkcji, przy którym koło potrafi najlepiej wypełnić powierzone mu partyjne zadanie na swoim odcinku pracy. W rezultacie organizacja koła różnić się będzie poważnie od typowej organizacji komitetu partyjnego.

Powyższe wnioski narzuca dotychczasowe doświadczenei większości naszych wielkofabrycznych organizacyj partyjnych.

W Zjednoczonych Zakładach Włókienniczych (d. Scheibler i Grohmann) w Łodzi, zatrudniającej blisko 9 tysięcy robotników i pracowników, nie istniały egzekutywy kół oddziałowych, jako samodzielne, kolektywne, kierownicze ciała swoich organizacyj, nie istniał dostateczny podział pracy, funkcji i zadań. Pracą całej organizacji, wszystkimi kołami oddziałowymi i zmianowymi kierowało w istocie rzeczy 4 — 6 towarzyszy członków egzekutywy Fabrycznego Komitetu. Niedostateczne uaktywnienie i usamodzielnienie kierownictw kół oddziałowych, niedostateczny podział funkcji i zadań pomiędzy Fabrycznym Komitetem a egzekutywą oddziałowego koła spowodowały — oderwanie się kierownictwa organizacji partyjnej od codziennych, drobnych spraw i bolączek oddziałów. Charakterystycznym wynikiem tego jest słabość partyjnych organizacyj w tkalniach.

Przytoczę dla przykładu następujące zestawienie ilości pracujących i liczby członków Partii w kilku oddziałach zakładów żyrardowskich:

Oddział	Liczba zatrud.	Liczba członków PPR	%
Przędzalnia	820	83	10,1
Mechaniczny	280	22	7,9
Pończoszniczy	300	52	17,3
Budowlany	257	28	10,9
Tkalnia	1.200	64	5,3

Przy przeciętnej w zakładach żyrardowskich — 11 proc. członków Partii, odsetek ten na tkalni, a więc najliczniejszym oddziale fabrycznym, równa się jedynie 5,3 proc.

Tkalnia jest oddziałem fabrycznym, wymagającym najdoskonalszej organizacji, największej troski o robotników, maszynę, surowiec, części zapasowe. Dlatego m. in. tkalnie bywają ośrodkiem wszelkich fermentów. Tu wytwarza się podatny grunt dla działalności agentury reakcji.

Wyłania się jednakże następujące kolejne zagadnienie:

Czy w wielkich oddziałach fabrycznych, zatrudniających setki, a często tysiące robotników, najniższą jednostką organizacyjną, może być koło oddziałowe, zwłaszcza bardzo liczne?

Czy koło oddziałowe np. „Nowej Tkalni" wspomnianych Zjednoczonych Zakładów Włókienniczych, zatrudniającej na jednej zmianie około tysiąca robotników, w sali mieszczącej powyżej 3.000 krosien, może zapewnić niezbędną łączność z masą robotników bezpartyjnych?

Zagadnienie to stanęło z całą ostrością w śląsko - dąbrowskim ośrodku przemysłowym. W kopalni „Zawadzki", „Klimontów", w hucie „Batory" i innych zostały koła oddziałowe podzielone na „Dziesiątki" lub gdzieniegdzie na tzw. „Podkomórki" lub „Podkoła". Te „Dziesiątki" i „Podkomórki" są w istocie rzeczy „Grupami Partyjnymi" — najniższą komórką organizacji partyjnej, nieprzewidzianą wprawdzie jeszcze przez statut partyjny, ale którą praktyka organizacyjna obecnie zaczyna już narzucać. Na czele Grupy Partyjnej stoi Organizator Grupy (wg. ustalonej na Śląsku nazwy). Oczywiście, nie należy, ograniczać grup do dziesięciu członków; liczebność ich uzależniona jest od konkretnych warunków pracy, a szczególnie od liczebności partyjniaków w brygadach i zespołach robotniczych.

Sądzę jednakże, że w chwili obecnej należy jeszcze z dużym umiarem i na zasadzie specjalnej uchwały komitetu miejskiego lub wojewódzkiego przystąpić do organizowania tych grup. Działalność ich wymaga bowiem doskonalej pracy Komitetu Fabrycznego, wysokiej sprawności pracy kierowniczej i instruktorskiej, wysokiego stopnia kontroli ich działalności. W przeciwnym razie nie spełnią one pokładanych w nich nadziei.

PARTYJNY KOMITET FABRYCZNY

Należy przyznać otwarcie, że miejsce Komitetu Fabrycznego w hierarchii organizacyjnej naszej Partii nie ustaliło się jeszcze w praktyce. W większości organizacyj partyjnych Komitet Fabryczny nie działa jako kolektyw. Na posiedzeniach Komitetu Fabrycznego nieobecny jest często przedstawiciel miejskiego, dzielnicowego lub powiatowego Komitetu. Komitety Wojewódzkie lub Miejskie nie otrzymują sprawozdań z posiedzeń Komitetów Fabrycznych, nie organizują też przeważnie odpraw sprawozdawczych na posiedzeniach swych egzekutyw. Technika pracy Fabrycznego Komitetu jest właściwie jeszcze w zalążku. Większość z nich nie organizuje odpraw sekretarzy kół oddziałowych, organizatorów poszczególnych działów pracy kół, odpraw członków rad zakładowych — PPR-rowców. W większości organizacyj sekretarz nie składa sprawozdań z pracy na plenarnym posiedzeniu Komitetu Fabrycznego.

Komitety Wojewódzkie w swej opiece nad pracą komitetów partyjnych nie sięgnęły dalej, niż do komitetów dzielnicowych i powiatowych oraz komitetów mniejszych miast. Komitet Fabryczny (Zakładowy, Kopalniany) nie zajął jeszcze należnego mu miejsca w pracy komitetów partyjnych. A należałoby przypuszczać, że komitety takich przedsiębiorstw, jak huta „Laura", „Baildon", Zakłady Hutnicze w Szopienicach, Zjednoczone Zakłady Włókiennicze i inne wielkie zakłady przemysłowe w Łodzi, biorąc pod uwagę ich ciężar gatunkowy, powinny w hierarchii organizacyjnej zająć miejsce co najmniej równe komitetowi dzielnicowemu, czy powiatowemu.

Szereg największych zakładów na terenie każdego województwa powinno znaleźć się pod bezpośrednią opieką Komitetu Wojewódzkiego, nie ograniczającą bynajmniej kierowniczej pracy lokalnego komitetu partyjnego. Należałoby się zastanowić, czy szereg gigantów, posiadających kluczowe znaczenie dla przemysłu polskiego, nie powinno się nadto znaleźć pod specjalną opieką odnośnych wydziałów KC. Śląsko-dąbrowska organizacja partyjna, największa organizacja PPR w kraju, działająca w największym ośrodku przemysłowym Polski, powinna, moim zdaniem, pomyśleć o sprawie znalezienia takich form organizacyjnych, które by zapewniły najbardziej sprawne kierownictwo pracą wielkoprzemysłowych organizacyj partyjnych.

Od podniesienia autorytetu Komitetu Fabrycznego, usamodzielnienia go, usprawnienia jego pracy jako działającego kolektywu, od udoskonalenia techniki jego pracy kierowniczej i od właściwej pomocy kierowniczych instancyj partyjnych zależy w dużym stopniu aktywizacja i wzrost naszych fabrycznych organizacyj partyjnych.

W. Michalska

Powstanie, rozwój i działalność biblioteki KC PPR

Ogromne spustoszenie na odcinku bibliotecznym dało się szczególnie odczuć w pierwszym okresie wyzwolenia, w tzw. okresie lubelskim.

Głód książki powoduje, że już w pierwszych dniach Komitet Centralny PPR przystępuje do stworzenia biblioteki, która by choć w pewnej mierze pomogła aktywowi w jego pracy i kompletowała materiały partyjne, tworząc zalążek przyszłego archiwum partyjnego.

Pierwsze książki biblioteka otrzymuje od Resortu Informacji i Propagandy z polskich książek przybyłych ze Związku Radzieckiego.

Zostaje nawiązany kontakt z innymi bibliotekami.

Nawiązany zostaje również kontakt z instytucją „Mieżdunarodnaja Kniga" w Moskwie, skąd nadchodzi kilka transportów książek.

Przy bibliotece uruchomiona zostaje wypożyczalnia, czytelnia pism, kiosk i magazyn rozdzielczy.

Nakładem KC PPR wychodzi pierwsza broszura tow. Wiesława — biblioteka rozsyła ją do wszystkich województw i powiatowych komitetów. Nowopowstałej Szkole Centralnej PPR — dostarcza pierwszych książek dla gabinetu partyjnego i biblioteki masowej.

Powstaje Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", która obejmuje sprawę zaopatrywania bibliotek w książki. Pod koniec 1944 roku dzięki zakupom, darom i wymianom dubletów, biblioteka liczy już ponad 1000 książek.

W styczniu 1945 r. zostaje wyzwolona Warszawa. Komitet Centralny PPR przenosi się do Warszawy. Biblioteka staje wobec nowych zadań. Trzeba stworzyć fundamentalną bibliotekę i udostępnić ją szerokim masom czytelników.

Mając do dyspozycji tylko 1000 książek i nieogrzewane pomieszczenie bez półek, bez okien, przystępujemy pod koniec tego do zrealizowania postawionego zadania.

27 marca otwarta zostaje biblioteka, umożliwiająca aktywowi partyjnemu korzystanie z 2550 zainwentaryzowanych i zakatalogowanych książek.

Była to pierwsza biblioteka wśród ruin lewobrzeżnej Warszawy.

Biblioteka rozwija się, rośnie z dnia na dzień. Przed kierownictwem biblioteki stają nowe, szersze zadania.

Ma ona dopomóc w pracy naukowej i politycznej, przyczynić się do upowszechnienia słowa drukowanego.

W końcu maja biblioteka dysponuje już 5000 tomów. Uruchomiona zostaje biblioteka podręczna, gabinet partyjny, wypożyczalnia, czytelnia pism, poradnia bibliograficzna, która obok istniejących katalogów — alfabetycznego, działowego — obok gabinetu partyjnego i pracy, stanowi cenną pomoc dla czytelników.

Biblioteka urządziła kilkanaście wystaw książek i materiałów poglądowych, związanych z aktualnymi zagadnieniami i datami historycznymi, jak np.: „PPR w podziemiu", „Bestialstwa hitlerowskie". „Kościuszko", „Prasa podziemna" itd. Zorganizowała również wystawę w związku z I Zjazdem Partii.

Po Zjeździe, prasa, dokumenty i fotografie przekazane zostały tworzącej się Komisji Historycznej, a potem wydziałowi historycznemu KC.

W rocznicę otwarcia, biblioteka posiadała 11 tysięcy książek i 600 wydawnictw periodycznych w ośmiu językach, zaś po półtorarocznej działalności liczyła już około 15 tysięcy tomów.

Poważny rozwój biblioteki wysunął konieczność zaprowadzenia nowej rozszerzonej tablicy klasyfikacyjnej. Latem 1946 r. przystąpiliśmy też do pracy nad przeklasyfikowaniem i katalogizacją posiadanego księgozbioru.

Brak fachowych sił bibliotekarskich utrudniał nam pracę.

W ciągu całego okresu istnienia biblioteki byliśmy zajęci sprawą organizacji bibliotek partyjnych w całym kraju. W tym celu wydaliśmy drukowaną instrukcję biblioteczną, rozesłaliśmy ją do wojewódzkich i powiatowych komitetów, udzieliliśmy konsultacji i pomocy w organizowaniu miejscowych bibliotek partyjnych.

Przed 1 stycznia 1946 r., który został ogłoszony „Dniem oświaty", wysłaliśmy okólnik w sprawie utworzenia partyjnej sieci bibliotecznej.

Dotychczas wysłano 11.345 książek, z tego do wojewódzkich komitetów — 4.215 książek, do 14 wojewódzkich komitetów — 2.459 książek, do 8 szkół partyjnych wysłano 1.850 książek, do innych placówek 30 — 2.000 książek.

Na podstawie nadesłanych sprawozdań stan księgozbioru partyjnego w kraju sięga liczby 101.483 książek.

100 powiatowych i miejskich komitetów posiada 11.345 książek, 14 komitetów wojewódzkich — 22.080 książek, 8 szkół centralnych — 68.725 książek, innych placówek 30 — 2.000 książek.

Wysłano pierwsze 3 biblioteczki zakatalogowane, zainwentaryzowane, o prawione, zaopatrzone w katalogi działowy, alfabetyczny spis.

Stworzona została poradnia bibliograficzno - konsultacyjna, obejmujące następujące odcinki:

1) bibliografię

2) skrypt — (skoncentrowane są w specjalnych teczkach,, ażeby ułatwić korzystanie z nich, opracowano specjalne katalogi.

3) Biuletyn biblioteczny, który zaczął wychodzić w październiku (wydano już 7 numerów),

4) Dział wycinków prasy codziennej, opracowany według specjalnej tablicy klasyfikacyjnej,

5) Katalog alfabetyczny czasopism, opracowany także według tablicy klasyfikacyjnej.

Uruchomiona została również mała introligatornia, która do dnia dzisiejszego oprawiła 5 tysięcy tomów.

Obecnie biblioteka liczy 30 tysięcy tomów. Nasza czytelnia pism, obejmuje ponad 900 periodyków.

Biblioteka nasza jest już dziś poważną placówką kulturalną. Nie wątpimy, że stanie się poważnym czynnikiem w wykuwaniu nowych kadr partyjnych, budowniczych Polski Ludowej.

MATERIAŁY I DOKUMENTY

Pamięci „Proletariatu"

28 stycznia br. upływa 60 lat od dnia, w którym skazani wyrokiem Sądu Wojskowego w Warszawie w sprawie przeciwko 29 członkom „Proletariatu", zginęli z rąk siepaczy carskich czterej „proletariatczycy": 1) Piotr Bardowski — sędzia pokoju (Rosjanin); 2) Stanisław Kunicki — student; 3) Michał Ossowski — szewc; 4) Jan Pietrusiński — tkacz.

W związku z tą, drogą pamięci każdego świadomego robotnika, datą ogłaszamy list reszty skazanych, wśród których był również Ludwik Waryński. Skazany na 16 lat ciężkich robót, zmarł wkrótce w twierdzy schlisselburskiej.

Wezwanie, zawarte w liście, nie przebrzmiało bez echa. W trzy lata później powstał „Związek Robotników Polskich", do którego weszli m. in. członkowie b. „Proletariatu". Wśród działaczy „Związku" był również Julian Marchlewski — jeden z założycieli i przywódców Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKP i L).

* * *

„Kochani!

28 stycznia o godz. 8 rano na stokach Cytadeli pod oknami naszego więzienia stracono czterech naszych towarzyszy: Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński i Michał Ossowski z rozkazu Hurki powieszeni zostali. Ciała ich pogrzebano nad Wisłą, w miejscu, które Cytadeli całej za śmietnik służy.

Umarli oni mężnie i, jak prawdziwi obrońcy praw ludu zginęli z jego hasłami na ustach, z okrzykiem na cześć jego. Hardo nieśli swe głowy na widok szubienicy, widok trumien i grobów, do których za chwilę rzucić miano ich trupy, powitali oni okrzykiem: Niech żyje proletariat, niech żyje wolność! I z tym okrzykiem każdy z nich z kolei kładł swą głowę pod stryczek i umierał.

Umierali oni, by żyła sprawa proletariatu.

Cześć ich pamięci, sława ich imionom, a katom przekleństwo i zemsta nieubłagana!

Towarzysze! Te szubienice dźwignięto dla Was. Trupami tymi zastraszyć Was chciano, a tym postrachem szyje Wasze nagiąć do jarzma, ducha Waszego spodlić tchórzostwem.

Wszak wszyscy wiedzą, wiedzą sami sędziowie, że z punktu widzenia nawet ich praw stracenie naszych towarzyszy było prostym morderstwem, wiedzą, że nie w imię prawa wieszać kazano.

Rząd uląkł się rozrostu ruchu robotniczego, poczuł, że go już opanować nie może, ani go wypenić. Uciekł się do terroru, tak że i tu — jak wszędzie — terror rządu poprzedził terror rewolucyjny. Terrorem chce rząd przeciąć rozwój sprawy ruchu, byście Wy broń złożyli i uciekli z pola.

Szanujemy Was zanadto, Koledzy, byśmy na jedną chwilę dopuścili myśl o Waszym odstępstwie, byśmy przypuszczać mogli, że uczucie strachu nie jest Wam obce. Wiemy, że wobec nowego zwrotu w stosunkach rządu do ruchu wszyscy my na naszych pozostaniemy stanowiskach i jak polegli pokazali katom, jak śmierć spotyka proletariusz — żołnierz idei, tak i ci, co żyją jeszcze, pokażą rządowi, że zabijać on może tylko ludzi, ale ideę nigdy!

My — więźniowie! Do współumarłych, konających zaliczyć nas musicie. Oderwani od sprawy, skazani na długie lata katorgi, marzyć tylko możemy, że najszczęśliwsi z nas jeszcze raz w życiu ostatki swych sił oddadzą sprawie, dla której żyli. Większość z nas z dumą dźwigać będzie kajdany, od których śmierć tylko ich uwol-

ni. My rządowi ze swej strony odpowiedzieć możemy tylko pogardą: inne uczucia milczeć w nas muszą, by wróg nie triumfował, by nie poznał, że cierpimy.

Ze skazańcami przeżyliśmy czterdzieści dni, które oddzielały wyrok od jego wykonania, z nimi liczyliśmy w noc ich ostatnie godziny i minuty, jakie im żyć pozostawiono. Porwano ich, nie pozwoliwszy nam uścisnąć ich raz ostatni, powiedzieć im braterskie: żegnajcie. Przed naszymi oczami kopano im groby!

Pomyślcie, co czuć musimy.

W noc jedną każdy z nas nauczył się nienawidzieć i poczuł straszne uczucie potrzeby zemsty. Nie jeden z nas losowi ich zazdrości, gdyby nie krata, poszedłby szukać zemsty, a z nią śmierci.

Lecz tego, czego idea dziś więcej niż kiedy wymaga, wydać nie możemy i siły nasze dla niej stracone.

Wy, Koledzy, szczęśliwsi jesteście od nas; Wy możecie pracować, możecie walczyć, a choć Was los nasz nie minie, możecie powiedzieć sobie, że siły swe ona najwięcej potrzebowała. Praca Wasza już nie tylko sprawie służy, ale i tym, co dla niej giną, sił dużo im doda, pozwoli im z takąż wiarą nieść kajdany, z jaką nasi skazańcy umierali.

Nie dajcie zginąć sprawie, a jeśli sił Wam starczy, nie przebaczcie katom szubienic. Niech pozna wróg, że lud robotniczy raz obudzony, nie ustanie w walce, aż zwycięży.

Zwycięstwo to niedalekie, same szubienice o tym świadczą. Słaby być musi wróg nasz, gdy strach i zemsta tak go oślepiają, że sam swe własne depcze prawa, że wiesza niewinnych i niewinnych skazuje na katorgę. To jego ostatnie podrygi, ostatnie ciosy śmiertelnie ranionego potwora.

Jeszcze trochę ofiar i pracy, a zwycięstwo będzie nagrodą — pomnikiem dla poległych.

Może tej chwili i którzy z nas dożyją, a jeśli wcześniej umrzeć wypadnie, żaden z nas losu swego nie przeklnie; urągać będziemy naszym oprawcom i z wiarą patrzyć w przyszłość, bo przyszłość nasza do naszej należy idei. A Wy, Koledzy, wytrwałą pracą przybliżcie ją.

Bądźcie wytrwali i szczęśliwi!

Ludwik Waryński, Tadeusz Rechniewski, Ludwik Janowicz, Adam Sieroszewski, Jan Helszer, N. Lury, Henryk Dulęba, Stanisław Bugajski, Edmund Płoski, Feliks Kon, Mieczysław Mańkowski, Adam Słowik, Józef Kmiecik, Stanisław Gładysz, Piotr Dąbrowski, Hilary Gostkiewicz, Teofil Bloch, Antoni Popławski, Adolf Formiński, Leon Degurski, Kazimierz Tomaszewski".

Z I deklaracji programowej Polskiej Partii Robotniczej

(1943 r.)

„W tym nowym świecie, który wyłoni się z odmętów wojny, Polska musi zająć poczesne miejsce. Wyzwolona spod jarzma hitlerowskiego, Polska nie będzie i nie może być Polską sprzed września 1939 r., w której masy pracujące miast i wsi były odsunięte od władzy, od decydowania o losach kraju i narodu, pozbawione praw demokratycznych, żyły w biedzie i nędzy pod terrorem uprzywilejowanej garstki obszarników i kapitalistów. Nie będzie dlatego, że takiej Polski nie życzy sobie naród. Przyszła niepodległa Polska nie może być prywatnym folwarkiem pasożytniczej,

wstecznej i reakcyjnej warstwy, za której rządy naród polski zapłacił najdroższą ceną, bo utratą niepodległości i piąty rok już trwającą straszliwą i krwawą niewolą. Polska o reakcyjnym obliczu społecznym i politycznym nie mogłaby się utrzymać na widowni międzynarodowej po rozpadnięciu się w gruzy reakcyjnych państw faszystowskich. Przyszła Wolna i Niepodległa Polska musi być narodową własnością najszerszych mas pracujących. Jej polityczno-społeczne podstawy muszą być oparte na fundamentach szerokich zasad ludowładztwa, czyli demokracji. Ster władzy państwowej w przyszłej Polsce przejść musi w ręce przedstawicieli najszerszych warstw narodu, reprezentujących interesy robotników, chłopów i inteligencji. W przyszłej Polsce linia wewnętrznej i zagranicznej polityki musi być dostosowana do potrzeb i interesów całego narodu, musi wpadać w nurt tego nowego, postępowego prądu rozwojowego, który znajdzie swój wyraz w rążeniach mas ludowych również w innych krajach świata.

Tylko wówczas, gdy fundamenty przyszłej Polski opierać się będą na twórczych i z natury swojej postępowych interesach najszerszych mas pracujących, czyli na interesach olbrzymiej większości narodu — będzie ona naprawdę Wolna i Niepodległa. Tylko wówczas zapewniona zostanie trwałość wznoszonej dzisiaj w potokach krwi wielkiej budowli, wspólnego dla całego narodu domu — Polski Niepodległej. Tylko wówczas w tym naszym domu można będzie szybko zaleczać rany wojenne, rozwijać się będzie w nim dobrobyt, pomnażać wspólne bogactwo, rozkwitnie nauka i kultura, w szczęściu, radości i zdrowiu wychowywać się będą dzieci i ze spokojem w przyszłość patrzeć starcy i niezdolni do pracy. O taką Polskę walczy dzisiaj naród polski i takiej Polski pragnie. I nie tylko jeden naród polski pragnie w ten sposób urządzić swój byt i życie narodowe. Do tego samego celu zdążają wszystkie inne narody świata, krwawo i boleśnie doświadczone przeszłą i dzisiejszą rzeczywistością. Te same bowiem siły reakcji, wstecznictwa i faszyzmu, które zakuły masy pracujące świata w kajdany społecznej niewoli i traktują je jako przedmiot swojej władzy, spowodowały obecną straszliwą rzeź wojenną i są za nią odpowiedzialne. Wyzwolone z przemocy wstecznictwa masy ludowe raz na zawsze wykreślą z metod swojej polityki czynnik wojny, jako czynnik wsteczny i niszczycielski, gdy staną się gospodarzami swoich krajów. Przyszła Polska musi stanowić w gronie narodów świata czynnik pokoju, żyć w zgodzie i przyjaźni z sąsiadującymi z nią narodami i z racji swego geograficznego położenia być pomostem łączącym Wschód z Zachodem w braterskiej współpracy narodów Europy między sobą.

Taką Polskę powołać może do życia tylko wysiłek najszerszych mas ludowych. Okres okupacji hitlerowskiej i narodowej niewoli dowiódł, że walkę na śmierć i życie o wolność i niepodległość Polski podjęły tylko te siły społeczne, które reprezentują Polskę przyszłości. W pierwszym rzędzie robotnicy, chłopi i inteligencja pracująca. Tylko te siły zdolne są do wywalczenia niepodległości narodu polskiego i zbudowania przyszłej Polski na zdrowych, demokratycznych podstawach. One to bowiem składają największą daninę krwi narodowej w walce z okupantem, ponoszą największe ofiary i cierpienia za winy polskiej reakcji.

Polska Partia Robotnicza, jako przedstawicielka interesów i dążeń robotników, chłopów i postępowej inteligencji, jako partia, która pierwsza podniosła sztandar zorganizowanej walki zbrojnej o Wolną i Niepodległą Polskę, cały swój wysiłek pracy bojowej, organizacyjnej i propagandowej, aż do momentu wypędzenia okupanta z ziemi ojczystej poświęcać będzie sprawie tej walki i podnoszeniu jej na coraz to wyższy poziom.

POLSKA PARTIA ROBOTNICZA

Polska klasa robotnicza, jako klasa postępowa, związana bezpośrednio z nowoczesną formą produkcji gospodarczej, jest spadkobierczynią ruchów i dążeń wyzwoleńczych minionych pokoleń i kieruje walką o pełne urzeczywistnienie sprawiedliwości społecznej i narodowej. Świadoma odpowiedzialności, jaka na niej ciąży wobec szerokich mas ludowych, Polska Partia Robotnicza — czołowy oddział klasy robotniczej — nawiązuje do tradycji walk narodowo-

Z. 1 deklaracji programowej Polskiej Partii Robotniczej

wyzwoleńczych, opiera się na doświadczeniach ruchu robotniczego, który od 75 lat coraz wydatniej wpływa na losy narodu polskiego. Z tych tradycyj i doświadczeń przejmuje PPR to wszystko, co ożywiało naród polski w jego walce z najeźdźcą, co napawało go otuchą w chwilach, gdy zdawało się, że czarna noc niewoli nie skończy się nigdy, co wzmacniało jego siłę wobec wroga, — bez względu na to, jaka partia brała udział w tworzeniu tych wartości. PPR nawiązuje do tradycji pierwszej polskiej partii robotniczej „Proletariat" i przejmuje od niej bojowość, odwagę w stawianiu przed narodem problemów i zadań, które reakcja obłożyła klątwą, wreszcie jej bezkompromisowość w walce z najeźdźcą. Od Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy przejmuje PPR jej nieugiętą walkę z caratem i szowinizmem. PPR nawiązuje do ofiarnej walki bojowców PPS o niepodległość Polski z 1905 r. PPR nawiązuje do rzetelnych tradycyj KPP w kierowaniu strajkami i masowymi demonstracjami, przejmuje od niej ofiarność i poświęcenie jej kadr i zdecydowaną walkę z oportunizmem. PPR nawiązuje do tradycji antysanacyjnej postawy Stronnictwa Ludowego, do bojowości strajków rolnych z okresu 1932 — 1939.

Zbrojny czyn PPR wyrasta ze wspaniałych tradycji naszego narodu w jego walce o niepodległość, tkwi korzeniami w tysiącletniej obronie przeciwko naporowi germanizmu na nasze ziemie, znajduje swój początek w bohaterstwie powstań: Kościuszkowskiego, 1831 i 1863 r. Bezkompromisowość PPR w walce z okupantem i rodzimą reakcją wypływa z siły bojowników proletariatu: Waryńskiego i Okrzei, Barlickiego i Dubois, Buczka i Nowotki, którzy złożyli swe życie za ideę Polski wolnej i postępowej.

Polska Partia Robotnicza, jako wyrazicielka dążeń i pragnień szerokich mas ludowych — robotników, chłopów i inteligencji pracującej — podjęła narzuconą narodowi walkę, nadała jej jednolite kierownictwo, podniosła ją na wyższy poziom. Gwardia Ludowa tworzy dzisiaj jądro sił, walczących na froncie wewnętrznym. Tysiące bojowników atakuje bezustannie wroga, siejąc zamęt w jego szeregach. Dla hitlerowskiego terrorysty minął okres bezkarności. Na akty terroru PPR odpowiada ciosami, wymierzając w najczulsze punkty wroga.

PPR, występując z jedynie słusznym programem działania, dąży do przezwyciężenia rozbicia wewnątrz klasy robotniczej. Jedność klasy robotniczej ułatwi ściślejszy jeszcze sojusz robotników, chłopów i inteligencji pracującej w urzeczywistnieniu wspólnych dążeń. PPR nie pragnie dla siebie wyłączności w walce z okupantem nie odgradza się od innych organizacyj, które szczerze walczą z wrogiem. Dążąc do skupienia wszystkich sił, do walki z hitleryzmem, PPR tworzy szeroki, antyfaszystowski front narodowy, bez zdrajców i kapitulantów. Na płaszczyźnie walki z okupantem, w codziennych ciężkich potyczkach, przy poparciu ludności formują się szeregi Armii Ludowej — to zbrojne ramię zbliżającego się powstania narodowego.

Droga wiodąca do wolności i niepodległości znaczona jest krwią wielu partyzantów, bojowników, działaczy i sympatyków PPR. Chwałą okryli imię Polaka — bojownika o wolność.

Ofiara ich życia nie poszła na marne. Ich miejsce zajmują nowe zastępy bojowników, posiew ich idei ogarnia cały naród. Wysoko trzymając sztandar walki, na którym wypisane jest dumne hasło „Za naszą wolność i waszą", Polska Partia Robotnicza prowadzi naród do zwycięstwa i wolności".

Z I konspiracyjnego posiedzenia KRN *(31 grudnia 1943 roku)*

Na I konspiracyjnym posiedzeniu KRN, które odbyło się w nocy z 31 grudnia 1943 r. na 1 stycznia 1914 r. w Warszawie przy ul. Twardej, tow. Kamiński (obecny prezydent m. Łodzi), tow. Kazimierz Mijal odczytał referat tow. Wiesława (nieobecnego ze względów konspiracyjnych).

Podajemy fragment z tego referatu:

* * *

„...Przed grozą wyniszczenia stoi cały naród polski, grozą tym większą, im słabszą będzie jego samoobrona.

Uratować miliony Polaków przed wyniszczeniem ich przez okupanta można tylko przez wprowadzenie tych milionów do bezwzględnej z nim walki. Innej drogi ratunku nie ma. Nawet sam okupant nie stwarza złudzeń co do tego. Jeszcze kilka miesięcy temu oświadczył narodowi polskiemu jeden z katów hitlerowskich, Sauckel, cynicznie i brutalnie, że Niemcy nim przegrają wojnę i opuszczą ziemie polskie, nie pozostawią na nich kamienia na kamieniu. To są prawdziwe zamiary okupanta, niezależnie od tego, czy naród polski wystąpi do zbrojnej walki, czy też biernie się będzie przypatrywać własnej zagładzie, zgodnie z zaleceniami reakcji polskiej i jej rządu emigracyjnego.

Krajowa Rada Narodowa, która po to powstała, aby wskazać narodowi właściwą drogę w ciężkich czasach wojny i niewoli, musi wszystko zrobić, aby ratować naród przed wyniszczeniem, ratować kraj przed zagładą.

Nieprawdą jest, że naród jest bezsilny wobec terroru okupanta. Naród może ten terror zahamować, naród może tak uderzyć wroga, że decydująco przyśpieszy jego klęskę ostateczną, a przez to i swoje wyzwolenie. Jeden warunek jest do tego niezbędnie potrzebny, mianowicie zjednoczenie wszystkich sił narodu w jednym froncie walki.

Siłę swoją czerpie okupant z naszej siły. Jego siłą wojenną jest normalnie pracujący na ziemiach naszych transport kolejowy. Któż to porusza tę wielką machinę? Robotnicy, kolejarze polscy. W ich rękach leży złamanie tej machiny. Przez nasze ziemie idzie 80 proc. transportu wojennego dla armii niemieckiej na froncie wschodnim. Mamy możność zniszczyć olbrzymią część tego transportu. Znajdują się w kraju i środki i ludzie umiejący je zastosować.

Przy pomocy jednej tony plastyku wysadzić można w powietrze 500 pociągów naładowanych sprzętem wojennym lub zbirami hitlerowskimi. A ileż ton tego plastyku i innych materiałów wybuchowych spoczywa bezużytecznie i psuje się w ziemi? Kto go przechowuje i strzeże przed użyciem? Dowództwo tzw. Armii Krajowej, dowództwo sanacyjne, które posłuszne rozkazom swego rządu emigracyjnego nie chce oddać tych materiałów dla walki z wrogiem.

Postępowanie takie równa się zbrodni posyłania nieuzbrojonych żołnierzy na linię frontu pod kule wroga, boć przecie Polska jak długa i szeroka, jest w wojnie z Niemcami, stanowi drugi wewnętrzny front walki, walki niemniej ważnej, zażartej i nieubłaganej, jak walka na frontach zewnętrznych.

I jeśli nie mają sensu żadne apele i skomlenie pod adresem naszych sojuszników o przyjście nam z pomocą wobec terroru okupanta, to sensu nabiera jeden tylko nasz apel pod ich adresem: dajcie nam broń, dajcie materiały wybuchowe — których nie chce nam dać rząd polski w Londynie — gdyż chcemy i możemy skutecznie walczyć z okupantem.

W walce z hitlerowskim terrorem metody walki zbrojnej i dywersyjno-sabotażowej nie są jedynymi środkami, które może skutecznie zastosować naród polski. Walkę zbrojną i sabotażowo-dywersyjną może prowadzić tylko część narodu, ujęta w formacje wojskowe. Wielkie zadanie do spełnienia będzie tu miała usankcjonowana i normalnie powołana do życia dzisiejszym dekretem Krajowej Rady Narodowej Armia Ludowa i jej Dowództwo. Jej zadaniem będzie rozwinąć tę walkę, skupić w swych szeregach tych wszystkich żołnierzy

Polski podziemnej, którzy chcą walczyć zbrojnie z okupantem.

Do walki ostatecznej musi jednak stanąć cały naród, a nie tylko jego uzbrojona część. Siła okupanta tkwi w naszej pracy, dlatego że my pracujemy dla niego, pracujemy w transporcie i komunikacji, pracujemy w fabrykach zbrojeniowych lub służących potrzebom wojny, zaopatrujemy go w środki żywnościowe. Posiadamy siłę, którą okupant obraca na swoją korzyść, lecz którą można skierować przeciwko niemu. Sparaliżowanie głównych ośrodków, pracujących dla wroga, przez strajk powszechny jest bronią narodu groźną dla każdej innej broni. Broń tę należy sposobić, aby z powodzeniem mogła być użyta jako środek w walce z terrorem okupanta, w walce o wyzwolenie. I znowu warunkiem niezbędnym dla użycia tej potężnej broni jest zjednoczenie wszystkich sił klasy robotniczej na platformie walki z okupantem. Wyrazem tego zjednoczenia i organizacyjnego przygotowania całej klasy robotniczej do strajku powszechnego winny stać się Robotnicze Komitety Fabryczne, warsztatowe czy załogowe, złożone z przedstawicieli wszystkich organizacyj politycznych i zawodowych, działających w każdej fabryce, w każdym ośrodku pracy.

Połączone w walce z wrogiem siły wojskowych i cywilnych organizacyj narodu — oto droga do łamania terroru okupanta, do ocalenia milionów przed wyniszczeniem. Po tej drodze prowadzić chce naród Krajowa Rada Narodowa.

Naród polski w pełni musi sobie zdać sprawę z tego, że terror okupanta jest organicznie związany z jego pobytem na ziemiach polskich. Dlatego to zespolenie wysiłków narodu polskiego z wysiłkiem armii alianckich i narodów sprzymierzonych, a szczególnie zsynchronizowanie walki narodu polskiego z operacjami wojennymi Armii Czerwonej dla ostatecznego zdruzgotania hitlerowskiego okupanta staje się najważniejszym zadaniem chwili obecnej.

Reakcja polska i jej rząd emigracyjny robią wszystko, aby wojna trwała jak najdłużej i dlatego wzywają naród do spokoju, do bierności, do wyczekiwania. Reakcja polska ponad wszystko nienawidzi Związku Radzieckiego i ponad wszystko obawia się polskich mas pracujących. Stąd jej gra na przewlekanie wojny, gra, za którą codziennie płaci naród polski setkami i tysiącami ofiar.

By uniknąć tych ofiar, by uniknąć grozy spustoszenia kraju przez okupanta, podobnie jak spustoszono tereny Związku Radzieckiego, by uniknąć masowego wyniszczenia przez okupanta — naród polski, nim działania wojenne przeniosą się na jego ziemię, musi dać z siebie wszystko dla przyśpieszenia klęski okupanta, przyśpieszenia chwili zakończenia wojny oraz zdobycia wolności i niepodległości Polski".

TREŚĆ NUMERU

Od redakcji 3
W. Gomułka-Wiesław — Jednością zwyciężymy . 4
J. Berman — Na posterunku 15
R. Zambrowski — Partia przed wyborami . . . 19
F. Fiedler — Ideologiczne koncepcje reakcji . . 31
S. Jędrychowski — Plan odbudowy gospodarczej . 65
J. Tepicht — Walka o kierunek rozwoju. (Wieś w Planie 3-letnim) 74
E. Szyr — Inicjatywa prywatna w Planie 3-letnim 94
Z. Rybacką — Na marginesie 50-lecia PSL . . . 100
A. Leontiew — Demokracja i życie gospodarcze . 118

PROBLEMY — IDEE

Garaudy — Komunizm i Wolność 130

Z S R R

Nauka w Planie 5-letnim — Historia i filozofia . 140

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

A. Paszt — Pokój a kwestia rozbrojenia 141
Rysy w bloku anglosaskim 148

ŻYCIE KULTURALNE

L. Kruczkowski — Głos w dyskusji 151
S. Żółkiewski — Kronika kulturalna 153

RECENZJE I KRYTYKA

F. Fiedler — Agresja niemiecka przeciw Polsce . 157
J. Kowalczyk — Podzwonne starych orientacji . . 163
A. Szaff — „Myśl Współczesna" 166
W. Michajłow — „Psychologia małp" J. Dembowskiego 171
J. Hartwig — „Esprit" 173

Z ŻYCIA PARTII

A. Litwin — Fabryczna organizacja partyjna . . 176
W. Michalska — Powstanie, rozwój i działalność biblioteki KC PPR 181

MATERIAŁY I DOKUMENTY

Pamięci „Proletariatu" 183
Z I deklaracji programowej Polskiej Partii Robotniczej 184
Z I konspiracyjnego posiedzenia K.R.N. (31 grudnia 1943 roku.) 187

NOWE DROGI

DWUMIESIĘCZNIK

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, AL. STALINA 17 (AL. RÓŻ 2)

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY	[illegible] WEWN. [illegible]
REDAKCJA:	[illegible] WEWN. [illegible]
SEKRETARIAT I ADMINISTRACJA:	87-1[illegible]

GODZINY PRZYJĘĆ

REDAKTOR NACZELNY —
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10—14

REDAKCJA I ADMINISTRACJA —
CODZIENNIE GODZ. 10—14

PRENUMERATA:

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA	[illegible] zł
Z PRZESYŁKĄ	70 zł
ROCZNIE	[illegible] zł
PÓŁROCZNIE	1[illegible] zł

PRENUMERATĘ MOŻNA USKUTECZNIĆ W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr 1-4559

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. „KSIĄŻKA", WARSZAWA, SMOLNA 12
B-[illegible]

Nowe drogi

MARZEC
1947

2

DAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

MARZEC
1947

2

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Roman Zambrowski

NA NOWYM ETAPIE

Po zwycięstwie wyborczym demokracji

Jesteśmy po zwycięstwie Bloku Demokratycznego w wyborach do Sejmu Ustawodawczego. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu Sejm dokonał wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, zatwierdził exposé nowego Rządu, wypracował tzw. Małą Konstytucję i przyjął ustawę o amnestii. Istota i znaczenie tych decyzji nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do charakteru politycznego nowego Sejmu — jest to Sejm pracy i twórczego czynu, jest to Sejm demokracji ludowej. U źródeł jego doniosłych decyzji, u podstaw jego siły leży wola mas ludowych, wyrażona 19 stycznia.

Zwycięstwo wyborcze Demokracji Ludowej jest niewątpliwie niezwykle doniosłym przejawem nowej społeczno-gospodarczej struktury: przesunięcia ciężaru gatunkowego Polski ku Zachodowi, wzmożenia tym samym potencjału przemysłowego, a więc i wagi klasy robotniczej.

Blok Demokratyczny zwyciężył, bo jego wkład do walki o niepodległość był podstawowy, bo miał jedynie słuszną koncepcję nowej Polski, bo potrafił tę koncepcję w najtrudniejszym okresie powojennym zrealizować, udowadniając jej wyższość w toku realizacji i wysuwając przed narodem realny i sugestywny plan odbudowy i rozbudowy gospodarczej kraju — wizję Polski Odrodzonej.

Blok Demokratyczny zwyciężył, bo oparł się o niewzruszoną podstawę jednolitego frontu robotniczego, wzmocnionego przez umowę PPR i PPS o jedności działania i współpracy.

Odpowiedź WRN na umowę, dywersja PSL-owska Żuławskiego i Zdanowskiego ujawniły, dzięki wspólnej akcji PPS i PPR, całkowitą niemoc WRN-owców, ich bankructwo, izolację, gdy od zamaskowanych form działalności zmuszeni są przejść do jawnej walki przeciw jednolitemu frontowi klasy robotniczej. Jedność działania PPR i PPS — to podcięcie korzeni WRN-u w szeregach robotniczych.

Blok Demokratyczny zwyciężył, bo oparł się o sojusz robotniczo-chłopski, bo docenił wzrastającą rolę i znaczenie masowej partii wsi polskiej — Stronnictwa Ludowego.

Na postawę drobnomieszczaństwa miejskiego i inteligencji niemały wpływ miały sukcesy rządu w dziedzinie polityki zagranicz-

nej. Argument reakcyjny o izolacji Polski Ludowej od zachodu, wywołujący niepokój, bo wróżący trudności gospodarcze, poważnie podważony został przez zwrot przed wyborami polskiego złota przez Kanadę oraz przez Stany Zjednoczone. Europa, idąca na lewo, zwycięstwa wyborcze komunistów we Francji, w Czechosłowacji, w Bułgarii, we Włoszech, zwycięstwa bloków demokratycznych w Jugosławii, Rumunii musiały odegrać pozytywną rolę w kształtowaniu świadomości demokratycznej drobnomieszczaństwa i inteligencji, podważając w tych warstwach, czułych na wydarzenie na Zachodzie, zaściankowe kompleksy.

Wszystko to razem spowodowało zwrot wśród znacznych odłamów inteligencji w wyborach sejmowych ku demokracji ludowej, szczególnie dobitnie występujący w sferach inteligencji technicznej. Na postawę wreszcie chłopstwa i drobnomieszczaństwa podczas wyborów niemały wpływ miał fakt, że kler, podczas referendum niemal jednolicie występujący przeciw obozowi demokracji, ostatnio w dużej swojej części zajął pozycję neutralną, a w pewnej części nawet przychylną wobec Bloku Demokratycznego.

Wreszcie, Blok Demokratyczny zwyciężył, bo nasze władze państwowe — władza mas ludowych— zabezpieczyły ludności wolne i nieskrępowane wybory dzięki zdruzgotaniu podziemnych ośrodków dyspozycyjnych reakcji, dzięki udaremnieniu obozowi reakcyjno-peeselowskiemu wszelkich prób wywołania anarchii i wojny domowej.

Jasna sprawa, że wszystko, co wzmacniało Blok Demokratyczny, stawało się źródłem słabości reakcji i jej legalnej ekspozytury — PSL.

Dla klęski PSL, a zwłaszcza dla rozmiarów tej klęski istotne znaczenie miały jednak pewne zjawiska, szczególnie kompromitujące tę partię restauracji systemu kapitalistyczno-obszarniczego.

PSL okazało się niezdolne do przeciwstawienia Blokowi Demokratycznemu pozytywnego programu.

Oficjalny „program" wyborczy PSL został spreparowany jako kompilacja programu Bloku Demokratycznego i programu reakcji podziemnej.

Taki „program" mógł tylko pogłębić rozdarcie wewnętrzne w tym stronnictwie przez pogłębienie wewnętrznej sprzeczności między tymi chłopskimi i inteligenckimi zwolennikami tego stronnictwa, którzy przyjmowali za dobrą monetę demokratyczne hasła tego „programu", a tymi zwolennikami PSL ze sfer spekulanckich i reakcji podziemnej, których frazesy demokratyczne PSL oszukać nie

mogły, bo o ich stanowisku wobec PSL decydowała codzienna praktyka polityczna tego stronnictwa.

Poważnym ciosem dla PSL i całej reakcji okązały się znane wystąpienia Churchilla, Byrnesa i Bevina, wystąpienia łączące troskę o losy polskiej opozycji z troską o potęgę Niemiec. Wystąpienia te wprowadziły poważne zamieszanie do tych kół społeczeństwa polskiego, które hołdowały orientacji anglosaskiej, a w świadomości najszerszych warstw ludowych niebezpieczeństwo sprowadzenia terytorium Polski do nowego Księstwa Warszawskiego zarysowywało się jako groźba reakcji międzynarodowej — protektorów PSL.

Znane wystąpienia Andersa, deklarujące gotowość oddania Niemcom Ziem Odzyskanych, nie pozostawiały wątpliwości co do niebezpieczeństw, jakimi grozi Polsce dojście do władzy bloku PSL z reakcją podziemną.

Podobnie więc, jak codzienna praktyka PSL oparcia swojej działalności na warstwach pasożytniczych w mieście i na wsi zadawała kłam ich formalnym deklaracjom na rzecz dokonanych w Polsce reform społecznych, tak też ich bezpośrednie i pośrednie powiązania i koneksje polityczne i organizacyjne z obozem reakcji andersowskiej i międzynarodowej demaskowały ich frazes pseudopatriotyczny i niepodległościowy, potwierdzając raz jeszcze znaną w historii polskiej prawdę antynarodowego charakteru reakcji polskiej.

Na rozmiarach klęski PSL na wsi polskiej musiał się odbić blok PSL z podziemną reakcją i z bandami, wyrażający się w pełnym poparciu przez bandy wyborczej akcji PSL-owskiej i we wzajemnym przez PSL poparciu band zarówno politycznym (Bańczyk), jak i organizacyjno-operatywnym (tworzenie legalnej osłony, aprowizacja, melinowanie, łączność i wywiad) ze strony wielu ogniw dołowych PSL.

Wieś, zawsze zainteresowana w spokoju, pragnąca bezpieczeństwa życia i mienia, szczególnie dotkliwie musiała odczuć w ostatnim okresie działalność band, kiedy to likwidacja świadczeń rzeczowych znacznie rozszerzyła zainteresowanie chłopów dla obrotów wolnorynkowych, kiedy ogólna poprawa gospodarcza na wsi spowodowała, że u chłopów coraz częściej pojawiał się przychówek, rósł inwentarz, pokazały się pieniądze na odbudowę i remont zabudowań gospodarczych, a wszystko to zagrożone było wobec ciągłego niebezpieczeństwa band. Zaś znany chwyt oszukańczy band w stosunku do wsi — ich propaganda o grożącej kolektywizacji czy sowietyzacji, wywołu-

jąca pewne echa w świadomości chłopskiej, stracił na sile atrakcyjnej wobec coraz bardziej oczywistej bezpodstawności tych kłamstw. (Dlatego też niekłamany entuzjazm panował w gromadach chłopskich, udających się do urn wyborczych, właśnie na terenach nękanych przez bandy, jak np. na Podhalu).

Tych zmian w świadomości chłopskiej, tego właśnie wzmożonego pędu do spokoju, ładu i praworządności u chłopa polskiego nie uwzględniło PSL, wiążąc się w swej walce przedwyborczej z reakcją podziemną. W rezultacie — ostatnie miesiące przedwyborcze przechodziły pod znakiem wrzenia w PSL, pod znakiem masowego odchodzenia chłopów od PSL nawet w takich twierdzach „Piasta", jak tarnowskie i krakowskie.

Nielepiej kształtowała się sytuacja w obozie reakcji podziemnej.

Sojusznik PSL w walce wyborczej — reakcja podziemna przeżywała przed wyborami głęboki kryzys moralno-polityczny, który ujawniły i pogłębiły ostatnie procesy sądowe, a w pierwszym rzędzie proces Rzepeckiego.

Załamała się reakcyjna propaganda o tymczasowości i przejściowości reżimu, zbankrutowała teoria trzeciej wojny, jako rozwiązanie aktualne wreszcie ujawniła się wobec powszechnej mobilizacji wojskowo-politycznej sił demokratycznych cała słabość zbrojna band reakcyjnych, bezpodstawność ich marzeń o wojnie domowej.

W ten sposób stawka reakcji na paraliżujące działania wobec wyborcy demokratycznego, terroru band i masowej szeptanej propagandy okazała się bita. Tym samym wyborcza koncepcja organizacyjna PSL zawiodła na całej linii.

Jeśli sytuacja międzynarodowa sprzyjała zwycięstwu Bloku Demokratycznego, uwydatniając jego narodowy charakter, jeśli zdobycze gospodarcze zyskiwały Blokowi Demokratycznemu sympatie dla jego reformatorstwa społecznego — to kluczem do zwycięstwa wyborczego Bloku Demokratycznego okazała się jego koncepcja organizacyjna, koncepcja włączenia do aktywnej działalności przedwyborczej całej awangardy społeczeństwa.

Cechą specyficzną tych wyborów było właśnie zwycięstwo mas, bezpośrednio wciągniętych w wir akcji wyborczej.

Nie plakaty, nie broszury, nie ulotki, nie radio górowały w tej akcji, a indywidualna ustna i zbiorowa (105 tys. wieców i zebrań przedwyborczych) agitacja. Nie jednostronne formy agitacji, lecz dwu i nawet wielostronne, gdy bezpośrednio ścierały się sądy i po-

glądy, gdy w dyskusji brali udział mieszkańcy całego domu lub całej gromady. Było to aktywne przeorywanie świadomości narodu przez milion z górą ludzi (bo takiej liczby sięgała armia agitatorów w tych wyborach), mężczyzn i kobiet, którzy szli od domu do domu, od mieszkania do mieszkania łamiąc kłamstwa reakcji, wyjaśniając nową rzeczywistość i wizję odbudowującej się Polski.

Główną rolę grało tu, wbrew oszczerczym utyskiwaniom pp. Mikołajczyka i Żuławskiego o rzekomym terrorze, *przekonywanie.*

Ten to fakt spowodował również bezprzykładną w dziejach polskich wyborów sejmowych frekwencję wyborczą, sięgającą 89,2 proc. uprawnionych do głosowania.

Na czele mas szła klasa robotnicza. W sercu przemysłowym Polski — w woj. Śląsko-Dąbrowskim milion ludzi podpisało listę kandydatów Bloku Demokratycznego. Lista Bloku Demokratycznego osiągnęła tam 1.330.893 wyborców (82,1%),

W robotniczej Łodzi lista Bloku otrzymała 214.329 głosów.

Wszędzie, we wszystkich województwach — i tam, gdzie Blok Demokratyczny święcił największe triumfy, jak w Polsce Zachodniej (Woj. Szczecińskie 95,2 proc. głosów. Dolny Śląsk 91,4 proc. Woj. gdańskie 84,4 proc.) i tam, gdzie zwycięstwo bloku nie było tak dominujące (Woj. Kieleckie 74,9 proc., Rzeszowskie 70,5 proc., Lubelskie 67 proc.) wszędzie w pierwszych szeregach szedł polski robotnik. Ogrom poświęceń i ofiarności wykazywali robotnicy, idąc jako agitatorzy w tereny, zagrożone przez bandy i stając się często ofiarą zasadzki bandyckiej (robotnicy z Chodakowa).

Zwycięstwo wyborcze — zwycięstwo nowej rzeczywistości, to w pierwszej linii zwycięstwo klasy robotniczej, która najwięcej ponosiła i ponosi ofiar dla budowy Nowej Polski i najwięcej również poniosła ofiar w akcji wyborczej.

Sojusz robotniczo - chłopski w tej akcji nie ograniczył się też do odgórnego porozumienia kierownictw partyjnych i do uzgodnienia taktyki wyborczej, lecz był sojuszem mas robotniczych i chłopskich *w akcji, w działaniu.*

Masowy styk robotników z chłopami w tej akcji wyborczej, masowe pójście agitatorów robotniczych na wieś da się porównać z okresem reformy rolnej, kiedy to brygada robotnicza szła na wieś, aby swój rozmach reformatorski i talent organizacyjny rzucić na pomoc chłopu, parcelującemu majątki obszarnicze.

Całkowicie zdała egzamin polityczny i bojowy nowa forma sojuszu robotniczo-chłopskiego — ORMO, która w akcji przedwyborczej w olbrzymiej swojej większości działała na terenie gromad, zagrożonych przez działalność bandycką.

Ze 106 tysięcy ormowców (w tej liczbie 56 tysięcy robotników i 46 tysięcy chłopów) olbrzymia większość, bo 87 tysięcy brało aktywny udział w akcji przedwyborczej.

63 ormowców zginęło i 36 ormowców odniosło rany w walce z bandytyzmem faszystowskim. W walce tej ORMO nie tylko walnie przyczyniło się do rozgromienia band i do zapewnienia wsi polskiej upragnionego przez nią spokoju, ale wzmocniło sojusz robotniczo-chłopski

Nic jednak może nie podkreśla tak silnie masowości akcji wyborczej i wzmożonego oddziaływania klasy robotniczej na wszystkie warstwy społeczeństwa, jak skład społeczny i rozwój liczebny Komitetów Obywatelskich Bloku Demokratycznego.

W jednym tylko województwie śląsko-dąbrowskim działało blisko 16 tysięcy obwodowych, gminnych, fabrycznych, domowych i gromadzkich Komitetów Obywatelskich. W woj. dolno - śląskim 7203, w tej liczbie 2686 gromadzkich i 2668 domowych, w woj. krakowskim — 3844, w tej liczbie domowych 1509, gromadzkich 1053; w woj. kieleckim 2093; w woj. warszawskim — 4186; w pomorskim — 4364; w poznańskim — 4331 Komitetów Obywatelskich.

W stolicy działało 2947 Komitetów Obywatelskich, w tej liczbie 2663 domowych.

Decydująca większość w tych komitetach to robotnicy i chłopi, ale wachlarz społeczny tych komitetów był bardzo szeroki.

Wystarczy przytoczyć, że w woj. dolno-śląskim na 38377 członków Komitetów Obywatelskich było 6956 kupców i rzemieślników, 445 nauczycieli, 422 — inżynierów, lekarzy i adwokatów, 112 księży.

W woj. krakowskim na 21893 członków Komitetów Obywatelskich było 2827 rzemieślników i kupców, 468 nauczycieli, 196 inżynierów, lekarzy i adwokatów, 32 księży. Dużą aktywność wreszcie w Komitetach Obywatelskich ujawniły kobiety, których w woj. dolno-śląskim wchodziło do Komitetów 2076 (na ogólną liczbę członków Komitetów 38377) w woj. krakowskim — 1513 (na 21893), w Warszawie — 1420 (ogólną liczbę 10782).

Jeśli dodamy, że większość członków Komitetów Obywatelskich stanowili bezpartyjni, to jasna się staje ogromna rola tych domowych i gromadzkich ogniw zwycięstwa wyborczego, rola tej armii,

sięgającej w całym kraju trzystu tysięcy, bezpartyjnego i partyjnego aktywu demokratycznego, której działalność może najbardziej zadaje kłam wołaniom p. Mikołajczyka o terrorze „zblokowanych"

* * *

W tej największej okresu Polski Odrodzonej batalii politycznej Polska Partia Robotnicza odegrała rolę przodującą. Jej organizacje inicjowały akcję zbierania podpisów pod listy kandydatów Bloku, jej członkowie dali przykład chodzenia od domu do domu z agitacją przedwyborczą, jej aktywiści dołowi inicjowali powstanie Komitetów Obywatelskich, jej członkowie miejscy zasilali kadry agitatorów wiejskich, jej młodzież szła w oddziałach ORMO na wieś do walki z leśnymi bandami.

Przodowaliśmy aktywnością, ofiarnością i organizacją. Ujawnialiśmy i izolowaliśmy na wsi i w mieście nieprzejednanych zwolenników reakcji podziemnej i peeselowskiej. PPR-owcy nie ustawali w dążeniu do przekonania wszystkich chwiejnych i wahających się, wszystkich oszukanych i przyjmujących peeselowską frazeologię demokratyczną lub reakcyjną propagandę szeptaną za dobrą monetę. W tym dążeniu do zdobycia dla nowej rzeczywistości wszystkich wahających się i okłamanych — Polska Partia Robotnicza łączyła się w akcji z towarzyszami z PPS, przezwyciężając we własnych szeregach wszelkie ciasne, sekciarskie tendencje do wyłączności, do monopolu aktywności czy decyzji i pokonując w procesie wspólnej akcji opory i nieufność wśród części towarzyszy pepesowskich.

W dążeniu do zjednania dla sprawy demokracji wszystkich wahających się i okłamanych peperowcy mocniej związali się ze wsią polską, z organizacjami SL i Samopomocy, szerzej dotarli do wszystkich warstw inteligencji polskiej, szerzej zetknęli się z problematyką szerokich rzesz drobno - mieszczaństwa miejskiego — rzemieślników i kupców i nawet nauczyli się kwitować wszelkie wahania w kierunku Obozu Demokratycznego księży katolickich i hierarchii kościelnej.

W wyniku walki wyborczej i zwycięstwa demokracji wzrósł ogromnie autorytet moralno - polityczny PPR w najszerszych masach ludowych.

W wyniku walki między reakcją a demokracją o duszę narodu zwycięstwo wyborcze ogromnie wzmocniło podstawę demokracji.

Przodująca rola w tej walce klasy robotniczej spotęgowała jej oddziaływanie na szerokie masy drobnomieszczańskie. Zwiększyła zwartość i odporność obozu demokratycznego.

* * *

Zwycięstwo 19 stycznia otwiera nowy etap w rozwoju Odrodzenia Polski. Skończył się okres „tymczasowości" i rozpoczął się okres głębszej i trwalszej stabilizacji politycznej. Rachuby reakcji na ujęcie władzy zostały rozbite. Najważniejsze dla demokracji zagadnienie — sprawa władzy — jest z punktu widzenia wewnętrznego układu sił klasowych i politycznych rozstrzygnięta. Rząd zwolniony od balastu opozycji peeselowskiej w swoim łonie będzie miał znacznie lepsze warunki polityczne dla skoncentrowania się na zagadnieniach odbudowy gospodarczej, co jest tym ważniejsze, że rok 1947 może się pod względem gospodarczym okazać trudniejszym niż rok 1946. Opierając się na mocniejszym samopoczuciu robotnika i chłopa, jako współgospodarzy kraju, rząd i stronnictwa polityczne będą mogły szerzej jeszcze niż dotychczas mobilizować aktywność w dziedzinie realizacji planu trzyletniego, zagospodarowania Ziem Odzyskanych, co prowadzi do podniesienia dobrobytu szerokich mas ludowych.

Nie znaczy to jednak, by waga zagadnień politycznych miała ulec jakiejkolwiek redukcji.

Reakcja poniosła porażkę wyborczą, lecz nie jest ona jeszcze rozbita i bynajmniej walki nie zaprzestanie. Będzie ona próbowała przy pomocy nowych środków i nowych haseł powetować sobie klęskę, będzie usiłowała wykorzystać wciąż jeszcze istniejące trudności powojenne, będzie usiłowała wywołać trudności dla obozu demokratycznego, aby zdobyć z powrotem masy, które odmówiły jej poparcia podczas wyborów.

Bestialskie wyczyny poszczególnych band wobec ujawniających się na skutek amnestii i ich rodzin wskazują, że najbardziej zdziczałe i sfaszyzowane, eneszetowskie ogniwa reakcji podziemnej będą mimo amnestii, która niewątpliwie tysiące zdeprawowanych wyciągnie ze zgnilizny podziemia do pracy konstruktywnej, kurczowo czepiać się zbrojnych form walki, póki nie ulegną całkowitej likwidacji przez siły zbrojne demokracji.

Wypadki sabotażu gospodarczego w przemyśle i komunikacji wskazują na poszukiwanie przez reakcję nowych metod walki z państwem demokratycznym, co wymaga wzmożonej czujności klasy robotniczej i inteligencji technicznej.

Szereg faktów dowodzi, że elementy sanacyjne, wierne swej tradycji wzmagają penetrację do stronnictw demokratycznych dla spowodowania w nich wahań od wewnątrz.

Zasadnicza jednak linia reakcji, sądząc z wypowiedzi mikołajczykowsko - żuławszczykowskich, zmierzać będzie do uratowania swojej bazy kosztem odcięcia się od kompromitujących ją teraz koncepcyj wstecznych i przez oddziaływanie na wahające się elementy w stronnictwach demokratycznych. Trzeba się spodziewać z ich strony większego jeszcze szermowania frazeologią demokratyczną i wolnościową.

Im więcej w nadchodzącym okresie obóz demokratyczny ujawni czujności politycznej i zdecydowania wobec manewrów i wichrzeń reakcji podziemnej, tym prędzej reakcja utraci wszelki wpływ na społeczeństwo, tym szybciej ugruntuje się ład i praworządność demokratyczna i w tym szerszym zasięgu realizować się będą swobody demokratyczne.

* * *

Po porażce wyborczej kryzys w PSL pogłębia się w dalszym ciągu. Pozbawione udziału w rządzie PSL straciło na swej atrakcyjności nawet wśród warstw bogatochłopskich i inicjatywy prywatnej. Zachowanie się Klubu PSL w dotychczasowych debatach sejmowych ujawniło, że p. Mikołajczyk, który poprowadził swoje stronnictwo ku bezprzykładnej klęsce wyborczej, zdążył już również jako prezes Klubu, zapędzić swój Klub w ślepy zaułek. Zasadniczy dla dalszego rozwoju i samego istnienia PSL problem — czy dalej kroczyć po drodze sojuszu z siłami reakcji czy też zawrócić na pozytywną, twórczą drogę legalnej opozycji — problem ten jest przedmiotem wewnętrznej zażartej walki w łonie PSL.

Zapewniania p. Mikołajczyka i jego kolegów, że reprezentują legalną opozycję, póty nie mogą budzić zaufania, póki prowadzić będą akcję szkalowania samego Sejmu i obozu demokratycznego i jak długo pozycja PSL mimo różnych deklaracyj sprowadza się faktycznie do negacji. Na zapewnienia przywódców PSL-owskich o dążeniu ich do odegrania roli legalnej i twórczej opozycji można by odpowiedzieć słowami Premiera Rządu Ludowego Bułgarii, tow. G. Dymitrowa z jego przemówienia w parlamencie bułgarskim (11.II.47 r.).

„Jeżeli opozycjoniści chcą współpracować z rządem Frontu Ojczyźnianego nie w słowach, lecz w czynach, nie powinni oni przede wszystkim posyłać na tę trybunę Wielkiego Zgromadzenia Narodo-

wego warchołów, oszczerców i ludzi skompromitowanych. Winni oni dbać o autorytet Bułgarii i jej Wielkiego Zgromadzenia Narodowego. Powinni — po drugie — zaprzestać oszczerczej kampanii w prasie, nie robić z każdego źdźbła strzały, wymierzonej we Front Ojczyźniany i jego rząd, nie siać zamętu wśród ludności. Powinni skończyć z próbami utrudniania nam utrzymywania braterskich stosunków z sąsiednimi małymi i dużymi państwami. I wreszcie — powinni pracować. Nie krytykować, wymyślać i plotkować, lecz pracować".

Sprzeczności wewnętrzne w pozycji PSL i sporadyczne gesty pojednawcze są widać rezultatem walki wewnętrznej w samym kierownictwie. Jeśli powszechnie wiadomo, co i kogo reprezentują p.p. Mikołajczyk i Wójcik, to rebelia peeselowska, która w Sejmie ujawniła się publicznie jedynie przez absencję przy głosowaniu nad Małą Konstytucją (przeciw której głosowało tylko 17 posłów PSL), a ostatnio przystąpiła do wydawania własnego pisma („Chłopi i Państwo") — rebelia ta bynajmniej jeszcze nie wykrystalizowała się politycznie.

Póki PSL jako całość nie oderwała się od pępowiny reakcyjnej, a między grupami rewizjonistycznymi i kierownictwem mikołajczykowskim nie nastąpiła wyraźna ideologiczna i polityczna linia podziału — trudno wymagać od Obozu Demokratycznego zmiany jego dotychczasowego stanowiska wobec PSL jako całości.

Rozkładające się PSL usiłuje odbudować swoje wpływy przez wykorzystanie popularności w masach ludowcowych hasła jedności chłopskiej, jedności ruchu ludowego.

Radykalny ruch chłopski zrozumiał już jednak, że jedność ruchu chłopskiego, jedność ruchu ludowego razem z grupą mikołajczykowską — to jedność chłopa z kapitalistami miejskimi i spekulantami wiejskimi, to jedność chłopa z reakcją, to zerwanie sojuszu robotniczo - chłopskiego, to w gruncie rzeczy osłabienie, a nie wzmocnienie samodzielności ruchu ludowego, bowiem taka jedność ludowa, to podporządkowanie ruchu ludowego ideologii obcej, endecko- sanacyjnej.

I póki grupa opozycyjna w PSL stoi na gruncie jedności tego stronnictwa pod kierownictwem mikołajczykowskim, póty nie może ona też wnieść żadnego wkładu pozytywnego do sprawy jedności ruchu ludowego. A wszelkie jej w tej dziedzinie próby mogą tylko wnieść zamęt do radykalnego ruchu ludowego.

Tylko przez kontynuowanie nieubłaganej walki z elementami reakcyjnymi w PSL, tylko przez bezwzględną krytykę połowiczności i chwiejności elementów opozycyjnych w PSL, tylko przez demasko-

wanie wszelkich prób peeselowskich do uzyskania hegemonii w ruchu ludowym przy pomocy żerowania na popularności hasła jedności chłopskiej — może ruch robotniczy utrzymać i pogłębić sojusz robotniczo - chłopski i izolować politycznie żywioły reakcyjne na wsi polskiej.

W ciągu półtora roku w aparacie państwowym we wszystkich ogniwach Min. Rolnictwa, Administracji i Oświaty znajdowali sobie azyl poszczególni reakcjoniści i całe gniazda reakcyjne, hamując demokratyzację naszego życia politycznego, szczególnie na wsi. Usunięcie zacietrzewiałych reakcjonistów z aparatu państwowego i samorządowego na wsi polskiej i śmiałe wysunięcie na ich miejsce nowych ludzi — chłopów i inteligentów z radykalnego ruchu chłopskiego poważnie podetnie możliwości wpływania reakcji na wieś polską.

Nowy etap powyborczy przejdzie pod znakiem walki sił sojuszu robotniczo - chłopskiego o całkowitą izolację polityczną elementów reakcyjnych i mikołajczykowskich na wsi, a tym samym stworzy warunki rzeczywistej jedności ludowej.

Poważną rolę w tej dziedzinie odegra Stronnictwo Ludowe, które dzięki swojemu wkładowi w dzieło walki o niepodległość i demokratyczną przebudowę wsi wyszło z wyborów jako najpotężniejsze stronnictwo chłopskie.

Ono też, jak wynika z dotychczasowego doświadczenia, może w ruchu ludowym odegrać rolę ośrodka krystalizacyjnego, wcielającego w życie jedność ruchu ludowego, wyzwolonego od wpływów endecko - sanacyjnych i zwyciężającego dzięki wspólnej z ruchem robotniczym walce i pracy.

SL — jest powołane do tego, by podnieść sztandar jedności ruchu ludowego. Na tej drodze niejedną wypadnie trudność przełamać, ale pod tym znakiem — znakiem jedności chłopskiej — wkracza ruch ludowy po wyborach w nowy etap.

Mimo klęski reakcji i PSL w wyborach, posiew ich ideologii ciąży jeszcze na świadomości mas chłopskich. Nieufność wobec klasy robotniczej, separacja polityczna od miasta, niechęć do świadczeń na rzecz odbudowy państwa demokratycznego, sobkowski i wegetacyjny stosunek do problemów gospodarczych, obojętność i wrogość wobec rozmachu reformatorskiego sił postępowych narodu, podejrzliwość wobec nowych założeń polityki pokojowej demokracji — wszystkie te i podobne przywary rozwijane przez PSL na wsi długo jeszcze wywierać będą swój wpływ na postawę mas chłopskich.

Z drugiej strony ogromne zadania zagospodarowania Ziem Odzyskanych, podniesienie produktywności gospodarstw chłopskich przez umaszynowienie, uspółdzielczenie wsi i upowszechnianie oświaty i kultury na wsi — wymagać będą coraz bardziej ścisłego i planowego współdziałania miasta i wsi na zasadach sojuszu robotniczo-chłopskiego. W tej sytuacji wzrastać będzie znaczenie działalności prawdziwie chłopskiego stronnictwa, masowej partii wsi polskiej — Stronnictwa Ludowego. W tej sytuacji ogromne znaczenie ma praca jednolitego frontu robotniczego na wsi polskiej, a w pierwszym rzędzie PPR, mającej najsilniejsze i najświeższe tradycje mobilizacji szerokich mas chłopskich — szczególnie biedoty i średniaków — zarówno w partyzantce, jak później w dobie reformy rolnej.

Jeśli przytłaczająca większość klasy robotniczej we wszystkich ośrodkach miejskich wypowiedziała się za blokiem demokratycznym, to analiza wyników wyborów na wsi polskiej wskazuje na zwiększający się zasięg wpływów reakcyjnych w miarę przechodzenia z województw zachodnich do wschodnich. Fakt ten wiąże się niewątpliwie z zacofaniem struktury społeczno-gospodarczej tych województw i z silniejszą penetracją wpływów londyńskich na terytorium GG w okresie okupacji hitlerowskiej. To nienormalne zjawisko swoistej Polski A i B ma niewątpliwie charakter przejściowy, winno jednak zwrócić baczną uwagę stronnictw demokratycznych.

Droga do rozwiązania wszystkich trudności gospodarczych, politycznych i kulturalnych wsi polskiej prowadzi przez ścisłe współdziałanie reprezentacji radykalnego nurtu wsi polskiej — SL, z ruchem robotniczym, przez zacieśnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, podstawy naszej demokracji.

Oddzielny problem dla wszystkich stronnictw demokratycznych — to kwestia asymilacji przez nie elementów, które zerwały z PSL i znalazły się w szeregach stronnictw demokratycznych. Abstrahując nawet od tego, że pewna, niewątpliwie zresztą drobna, część PSL-owców przeniknęła do stronnictw demokratycznych w celu kontynuowania tam swojej reakcyjnej działalności, nie należy jednak nie doceniać niebiezpieczeństw wynikających z faktu przypływu tych elementów, które w dobrej wierze wstępują do stronnictw demokratycznych, lecz przyniosły ze sobą balast fałszywych nawyków i koncepcyj ideologicznych.

W SL, dokąd skierowała się największa chłopska część byłych PSL-owców, mogą one wzmocnić tendencje separacji wsi od miasta,

tendencje nieufności wobec klasy robotniczej i stać się rozsadnikiem demagogii.

W PPS, dokąd kierują się głównie miejscy uciekinierzy z PSL, mogą się oni stać oparciem dla zamaskowanych WRN-owców i wszystkich skłonnych do malkontenctwa, demagogii społecznej, a niechętnych jednolitemu frontowi robotniczemu.

W PPR, do której również trafia, szczególnie na wsi, część wczorajszych zwolenników PSL, z których większość niewątpliwie przejrzała i uczciwie zerwała z obozem wstecznictwa, czujność naszych ogniw organizacyjnych i poszczególnych towarzyszy winna uniemożliwić przesączanie do naszej Partii elementów ciemnych i skorumpowanych.

Nie znaczy to bynajmniej, aby stronnictwa demokratyczne miały zamykać drzwi przed PSL-owcami, albo żeby asymilacja znakomitej większości PSL-owców w stronnictwach demokratycznych mogła być niemożliwa. Z niebezpieczeństw tych wynika tylko konieczność wzmożonej czujności politycznej i większego akcentowania zasad ideowych, a przede wszystkim zasady jednolitego frontu i sojuszu robotniczo - chłopskiego we wszystkich stronnictwach demokratycznych.

W tej sytuacji powyborczej, gdy stronnictwa demokratyczne rosną na sile, gdy większość wczorajszych niezdecydowanych, wahających się i wręcz dotychczas nawet wrogo do obecnej rzeczywistości usposobionych przejrzała i przechyliła się na stronę demokracji, jednym z czołowych zadań naszej Partii i innych stronnictw demokratycznych jest nie tylko organizacyjne ujęcie tego przypływu, ale praca polityczno - wychowawcza na nowym poziomie, nowymi metodami, w nowym zasięgu — praca o szerokim, masowym rozmachu. Praca, która by w możliwie krótkim czasie usunęła radykalnie ze świadomości tych w najlepszej wierze napływających do nas rzesz ślady zatrutej, wrogiej propagandy, resztki ich antydemokratycznego bagażu ideowego — praca, która by tchnęła w tych ludzi wiarę, zaufanie i entuzjazm twórczej, konstruktywnej działalności. To zagadnienie masowego przeorania świadomości jest niewątpliwie sprawą długofalową, ale jednocześnie nie cierpiącą zwłoki i wymagającą wielkich ofiarnych wysiłków oraz niezwykłego tempa.

Równorzędnie troską obozu demokratycznego — musi być wprowadzenie innego ducha do naszego szkolnictwa wszystkich stopni, wychowanie setek tysięcy przyszłych kadrów w duchu prawdziwie

demokratycznym. Partia nasza, której podstawą ideologiczną jest ideologia marksistowska, wzmocni ideologicznie swe szeregi, przeprowadzi masową wewnętrzną pracę polityczno-wychowawczą i przechodząc wraz z całym obozem demokratycznym do ofensywy ideologicznej przeciwko reakcji przyczyniać się będzie do kształtowania się konsekwentnie demokratycznej świadomości klasy robotniczej i narodu polskiego.

* * *

Na nowym etapie klucz do sytuacji w dalszym ciągu spoczywać będzie w jedności działania klasy robotniczej.

Dla obydwu partii robotniczych wybory stały się generalnym egzaminem siły idei jednolitego frontu. Zwycięskie zastosowanie jednolitego frontu w tak ogromnej akcji politycznej, jaką były wybory, nie tylko pogłębiło przekonanie w obydwu partiach o słuszności polityki jedności robotniczej, ale również doprowadziło do poważnego zbliżenia ideologicznego PPR-owców i PPS-owców.

Nie znaczy to oczywiście, aby w toku akcji wyborczej nie dochodziło do lokalnych sporów i zadrażnień. Istotne jest to, że spory te i zadrażnienia nie mogły wypaczyć zasadniczej linii wspólnej walki o pobicie PSL i reakcji, o zwycięstwo Bloku Demokratycznego.

W toku akcji wyborczej, a nawet po wyborach niektórzy towarzysze w PPS niechętni jedności działania z PPR lansowali „teoryjkę", że jednolity front nie jest w interesie PPS, bo wzmacnia jedynie PPR. Byli i tacy „prorocy", którzy insynuowali, że po rozgromieniu PSL — PPR rozpocznie walkę o likwidację PPS.

Zwycięstwo wyborcze zadało kłam obydwu tym „teoriom". Z wyborów wzmocniona wyszła nie tylko PPR, ale i PPS, a jeśli tempo wzrostu PPR tu i ówdzie przerastało tempo wzrostu PPS, to stało się to nie na skutek udziału PPS w jednolitym froncie, lecz przeciwnie w rezultacie zahamowań i oporów w poszczególnych ogniwach PPS przeciw jednolitemu frontowi. Równocześnie zaś wspólna akcja wyborcza przyczyniła się do dalszego wykarczowania resztek sekciarskich narowów w PPR.

Przed obiema partiami w dalszym ciągu stoi jako główne zadanie łamanie przegród je dzielących.

Jakimi zaś „niebezpieczeństwami" dla PPS grozi rozgromienie PSL, wykazała sesja sejmowa, gdzie kluby PPS i PPR całkowicie uzgodniły stanowisko w tak zasadniczych sprawach, jak ustawa o amnestii, Mała Konstytucja i układ sił w nowym rządzie.

Szczególne znaczenie ma zbliżenie ideologiczne między PPR i PPS, zbliżenie, które nastąpiło w akcji wyborczej, a które rokuje konsekwentny rozwój obydwu stronnictw ku jedności organicznej.

Dziś chciałoby się raczej ostrzec przed zbędnym pesymizmem tych towarzyszy w obydwu partiach robotniczych, którzy skłonni są wyolbrzymiać istniejące różnice.

Doświadczenie współpracy PPR i PPS w ciągu ostatnich lat trzech, uwieńczone wspaniałym zwycięstwem wyborczym, a zwłaszcza los grupy Żuławskiego i Zdanowskiego, której nie tylko nie udało się dokonać w PPS rozłamu, ale nawet nie pociągnęła za sobą ani jednego koła — pozwala na optymistyczną prognozę.

Dziś odrodzona PPS, wzbogacona historycznym doświadczeniem roli ZSRR w wojnie antyhitlerowskiej, nawiązuje do najlepszych tradycyj Barlickiego i Dubois w sprawie stosunku do ZSRR, a PPR, stojąc na gruncie twórczego marksizmu, przewiduje na podstawie już osiągniętych przemian ustrojowych i dalszego utrwalenia demokracji ludowej możliwość pokojowego rozwoju ku socjalizmowi. Najbardziej zaś wymownym świadectwem zbliżenia ideologicznego w zagadnieniu oceny i taktyki wobec partii burżuazji jest właśnie wspólna walka PPR i PPS przeciw PSL.

I jakie by nie istniały jeszcze różnice w ujmowaniu zagadnień politycznych, gospodarczych czy organizacyjnych, jakie by jeszcze nie ciążyły różnice mentalności czy tradycji — dla obydwu partii robotniczych, które wypisały na swoich sztandarach marsz ku socjalizmowi polską drogą, jednolity front w akcji wyborczej oznacza nowy krok na drodze do jedności organicznej.

Nie czas jeszcze na praktyczne prognostyki na temat jedności organicznej.

Szczera i lojalna realizacja umowy o współpracy i jedności, a zwłaszcza zbliżenie ideologiczne aktywu obydwu partii, poprzez rozwój wszelkich form, sprzyjających swobodnej dyskusji ideologicznej, niewątpliwie spowoduje, że zagadnienie to w swoim czasie będzie praktycznie postawione.

* * *

Zwycięstwo wyborcze demokracji polskiej ma również duże znaczenie międzynarodowe. Da się ono ująć w jednym zdaniu: wzmaga ono pozycję międzynarodową naszego kraju i wzmacnia front pokoju w Europie.

K. Szczepański

Problem Niemiec

W odróżnieniu od wielu międzynarodowych problemów, którymi zajmowała się opinia publiczna w XIX i XX stuleciu, problem niemiecki stworzyli sami Niemcy. Stworzyli go przede wszystkim przez to, że stanowiąc w centrum Europy główne ognisko niepokoju i wojen, jako agresywna potęga imperialistyczna, w ciągu niespełna ćwierćwiecza dwukrotnie spowodowali wojnę światową. Z definicji tej widać, po pierwsze, że problem Niemiec to problem pokoju światowego, po drugie — że ostateczne załatwienie tego problemu nie może być osiągnięte bez czynnego udziału narodu niemieckiego.

Niemcy jako problem pokoju światowego, stały się jakby pryzmatem, w którym skupiają się główne linie polityki międzynarodowej i dlatego właśnie zagadnienie niemieckie jest niebywale skomplikowane. Jeżeli jednak potraktować zagadnienie to bardzo ogólnie, to wówczas w ujęciu sprawy niemieckiej można odróżnić 2 tendencje: pierwsza — to tendencja, która w rozwiązaniu zagadnienia niemieckiego stawia na *pierwszym planie rozwój i bezpieczeństwo;* druga — to tendencja, która zagadnienie pokoju podporządkowuje zachowaniu zasad własnej polityki imperialnej i niezależnie od frazeologii, którą się posługuje, *własne interesy* stawia wyżej niż sprawę trwałego pokoju. O ile pierwsza tendencja poprzez postulaty, wysuwane w sprawach niemieckich, zmierza do radykalnego rozwiązania tych spraw, o tyle tendencja druga traktuje problem niemiecki jako obiekt gry politycznej, mającej na celu zapewnienie sobie przewagi w polityce międzynarodowej.

Biorąc również ogólnie, do pierwszej grupy można by zaliczyć wszystkie państwa, a w pierwszym rzędzie kraje słowiańskie, które bezpośrednio doznały skutków agresji niemieckiej, do drugiej grupy państwa anglosaskie, których udział w wojnie przeciwko Niemcom hitlerowskim mógł być nawet bardzo wydatny, ale dla których Niemcy — ewentualnie część Niemiec i to Niemcy bez zasadniczych zmian społecznych — mogą stać się ewentualną bazą i ekspozyturą w ich imperialistycznej polityce. Ten podział na dwie tendencje nie jest podziałem absolutnie niezmiennym. Pierwsza grupa nie jest izolowana od drugiej i dlatego często linia podziału jest zamazywana najrozmaitszymi wpływami i interesami. Podobnie i w drugiej

grupie, w zależności od zmiennego układu sił wewnętrznych, a przede wszystkim od stopnia nacisku mas ludowych na kierownicze sfery państwowe, zagadnienie budowy trwałego pokoju może niekiedy wysuwać się ponad interesy egoistyczne i nabierać znaczenia pierwszorzędnego.

Omawiane tendencje ujawniły się już na konferencji Czterech Zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie i niewątpliwie znajdą swoje odbicie na konferencji moskiewskiej.

Są one również widoczne w różnych liniach politycznych realizowanych w poszczególnych strefach okupacyjnych w Niemczech, gdzie z jednej strony jesteśmy świadkami procesu likwidacji podstaw imperializmu w strefie sowieckiej, z drugiej zaś widzimy próby odbudowy nadszarpniętych podstaw tego imperializmu w strefie amerykańskiej, częściowo w angielskiej i nawet francuskiej.

Polska należy do krajów, dla których zagadnienie budowy trwałego pokoju ważniejsze jest od wszystkich innych. Wynika to nie tylko z bezpośredniego sąsiedztwa z Niemcami i z tego faktu, że kraj nasz najdotkliwiej odczuł skutki wojny światowej i bez mała 6-letniej okupacji, ale również i z tego faktu, że masy ludowe w Polsce stały się gospodarzem kraju i odrzucając wszelką megalomanię wielkomocarstwową nadały polskiej racji stanu treść nową, demokratyczną, której główną cechą jest dążenie do pokojowego współżycia z narodami. Toteż nic dziwnego, że zarówno w memorandum i w exposé Rządu Polskiego, zgłoszonym w Londynie, jak i we wszystkich odpowiedzialnych enuncjacjach zagadnienie bezpieczeństwa i pokoju stawiane jest przez Rząd Rzeczypospolitej na pierwszym planie.

Wszystkie zagadnienia, dotyczące stosunków Polski z Niemcami — polityczne, gospodarcze, czy też właściwie już rozwiązane — terytorialne, stawiane są przez nas pod kątem widzenia osiągnięcia w Europie trwałego, sprawiedliwego pokoju. Kiedy mówimy o konieczności demokratyzacji Niemiec, czego warunkiem wstępnym jest ich denazifikacja i rozbrojenie, to mamy na myśli przede wszystkim stworzenie takiej sytuacji w Niemczech, która by usunęła podstawy imperializmu niemieckiego jako źródła agresji.

Nie wystarczy więc dla nas czasowe odsunięcie od władzy w Niemczech elementów hitlerowskich, gdyż bez zlikwidowania podstaw imperializmu niemieckiego, hitleryzm może się odrodzić w innych, zmienionych formach. Nam zaś chodzi o to, aby w żadnej

formie nie mógł istnieć imperializm niemiecki. Dlatego też stoimy na stanowisku konieczności przeprowadzenia w Niemczech zasadniczych reform społecznych, które podcięłyby korzenie imperialistycznej polityki Niemiec.

Nie będziemy się wdawali w tym artykule w historyczną analizę przyczyn, które imperializmowi niemieckiemu nadały specyficzny charakter. Chodzi o to, aby elementom konsekwentnej demokracji w Niemczech stworzyć w okresie okupacji i kontroli odpowiedni klimat tak, by mogły one stać się czynnikiem decydującym w Niemczech.

Kiedy jako najważniejszy postulat wysuwamy zagadnienie odszkodowań, to chcemy przez to osiągnąć nie tylko częściową i jakże mizerną zapłatę za krzywdy i zniszczenie, dokonane przez agresję niemiecką, ale chcemy także, póki istnieje w Niemczech najmniejsza możliwość odrodzenia się imperializmu germańskiego, stworzyć w Europie centralnej przesłanki dla usunięcia przewagi niemieckiej i wzmożenia czynników, które by przeciwdziałały powstaniu na nowo tej przewagi.

Stąd właśnie płynie nasze żądanie odbudowy krajów zniszczonych przed odbudową Niemiec. Dewastacja krajów okupowanych przez Niemców była planowa: nawet w wypadku klęski Niemcy chciały sobie w ten sposób przygotować start lepszy niż ich ofiary i wygrać wyścig powojenny. Udało im się to po pierwszej wojnie światowej, nie powinno się udać obecnie. Dlatego nie może być mowy o odbudowie Niemiec bez uwzględnienia reparacyj na korzyść krajów zniszczonych.

Faktycznie nie ma już zagadnień polsko-niemieckich natury terytorialnej. Sprawa ta została rozstrzygnięta w Poczdamie przez wytyczenie „administracyjnej“ granicy między Polską i Niemcami na Odrze i Nisie. Domagając się ostatecznego zatwierdzenia tej granicy wychodzimy również z założenia, że *granica ta jest granicą pokoju w Europie*. Granica ta likwiduje bowiem hegemona wszystkich w ostatnich 2 stuleciach agresji niemieckich, a mianowicie junkiersko-militarystyczne Prusy, a tym samym całkiem namacalnie osłabia imperializm niemiecki i wzmacnia szanse pokoju.

I dlatego nawet przed argumentem natury strategicznej, nawet tak ważnym dla nas Polaków emocjonalnym argumentem natury historycznej, wysuwa się na czoło argument brzmiący krótko, ale wyraźnie: GRANICA NA ODRZE I NISIE ZACHODNIEJ JEST

GRANICĄ POKOJU. Pod tym kątem widzenia należy traktować ustosunkowanie się do tych granic ze strony innych państw. Kto chce faktycznie, a nie w słowach tylko, pokoju, kto faktycznie, a nie w słowach tylko nie chce trzeciej wojny, ten jest za tymi granicami.

Oczywiście różne mogą być sposoby przedstawienia tej sprawy, ale tylko podejście poprzez prymat pokoju możemy uważać za istotne. Już w 1863 r. Marks pisał do Engelsa: „Państwo" pruskie (twór zupełnie różny od Niemiec) nie może istnieć bez dzisiejszej Rosji (tj. Rosji carskiej — przyp. red.) ani też *obok* samodzielnej Polski. Cała historia Prus doprowadza do tego wniosku, do którego dawno już doszli panowie Hohenzollernowie (z Fryderykiem II włącznie)". Warto by tu przypomnieć, że ze słuszności tego stanowiska zdawała sobie sprawę cała postępowa demokracja europejska w ciągu XIX stulecia, kiedy to niepodległość Polski zaprzątała umysły najświatlejszych ludzi, a którzy niejednokrotnie podkreślali, iż samodzielna, niepodległa Polska może istnieć tylko wtedy, gdy przestaną istnieć carat i junkierskie Prusy. Spadkobiercy demokratycznych myśli XIX stulecia i dzisiaj tak sądzą. Dlatego też słusznie polska demokracja ludowa uważa, że nie ma niepodległej Polski, a więc nie ma pokoju w Europie, bez definitywnego załatwienia sprawy likwidacji Prus i zatwierdzenia raz na zawsze naszych granic na Odrze i Nisie. W tym świetle nędzne wydają się argumenciki, wysuwane przez różnego rodzaju opiekunów większych lub zgoła wielkich Niemiec, o wyżywieniu Niemiec, o przeludnieniu Niemiec itp. Dają się one zresztą łatwo zbić w sposób merytoryczny. I tak np. profesor niemieckiego uniwersytetu w Lipsku, dr. Wilhelm Volz, w swej książce „Die ostdeutsche Wirtschaft" pisał w 1930 r.: „...albowiem najbardziej podstawowym rezultatem moich badań wydaje się być to, że musimy definitywnie zerwać z pewnymi przestarzałymi poglądami okresu przedwojennego, a mianowicie jakoby rolniczy wschód (tj. ziemie położone na wschód od Odry — przyp. red.) dzięki swym nadwyżkom produkcyjnym zaopatrywał resztę Rzeszy... W każdym razie dziś pogląd taki nie ma już usprawiedliwienia; tylko względnie skromna część nadwyżek wschodu znajduje sobie zbyt w Rzeszy (często nawet po cenach całkowicie nieopłacalnych), natomiast wielka część pozostaje nie użyta... W okresie powojennym przestawiliśmy się bowiem na dostawy rynku światowego, a nie na dostawy z resztek wschodu i dlatego ten wschód karłowacieje".

Profesor Volz był niemałym autorytetem wśród ekonomistów niemieckich. Na jego to wnioskach opierał swą politykę rolną Adolf Hitler. Ultranacjonalista, był on nie tylko rewizjonistą „dyktatu wersalskiego", ale zgodnie z teorią „Herrenvolku" Polaków zaliczał do rasy niższej. Tym bardziej cenna jest jego wypowiedź dotycząca roli naszych Ziem Odzyskanych w ekonomice Rzeszy Niemieckiej.

Niepoważne są również argumenty o przeludnieniu Niemiec w dzisiejszych granicach, wysuwane przez różnych obrońców niemieckiej „krzywdy". Obliczenia niemieckie podają jako najwyższą gęstość zaludnienia Niemiec w obecnych granicach 190 mieszkańców na 1 km^2, wówczas, gdy sąsiednia Holandia posiada 265 mieszkańców na 1 km^2, a Belgia nawet 283. Zresztą sprawa przeludnienia była zawsze argumentem w rękach imperialistów. Na przeludnienie Włoch powoływał się Mussolini, dokonywując agresji przeciwko Abisynii. Nic też dziwnego, że do tego samego rodzaju argumentów ucieka się dziś pan Schuhmacher.

Tylko rozwiązanie problemu niemieckiego w duchu prawdziwie postępowym może być rozwiązaniem trwałym. Toteż Polska nie wysunęła postulatu rozczłonkowania Niemiec na drobne państewka.

Wydaje się nam nieosiągalny i nierealny powrót do koncepcji Richelieu, a w dzisiejszych warunkach próby realizowania tej koncepcji mogą się stać tylko dodatkowym źródłem tarć międzynarodowych. Chcemy być w naszej polityce zagranicznej realistami.

Realne ujęcie uczy nas, że niebezpieczeństwo agresji niemieckiej rośnie wraz ze wzrostem potencjału gospodarczego Niemiec, zaś obecnie niebezpieczeństwo to jest niewątpliwie funkcją tarć wśród wielkich mocarstw. Gdyby w r. 1938 nie było Monachium, to na pewno inaczej wyglądałby r. 1939. Utrzymanie jedności działania wielkich mocarstw w stosunku do Niemiec jest pierwszorzędnej wagi czynnikiem pokoju i, odwrotnie, niezgoda wśród wielkich mocarstw zwiększa możliwości agresji niemieckiej. Rozczłonkowanie Niemiec czego gorącym zwolennikiem jest również nasza rodzima reakcja, a więc oddanie pod wpływy poszczególnych mocarstw oddzielnych państewek niemieckich musi obiektywnie niweczyć jedność działania w stosunku do Niemiec. Wykazuje to dobitnie dzisiejszy stan w różnych strefach okupacji. Już dziś tę różnorodną w każdej strefie okupacyjnej politykę usiłują Niemcy wyzyskać na swoją korzyść. Utrwalenie tego stanu w postaci kilku państw niemieckich pogłębiłoby jeszcze bardziej tę różnorodność polityki wielkich mo-

carstw. Dlatego też uważamy, że mimo przejściowego osłabienia Niemiec przez ich rozczłonkowanie sprawa pokoju w Europie na tym rozczłonkowaniu bynajmniej nie zyskałaby, przeciwnie ognisko niepokoju uległoby zaognieniu. Zresztą likwidując hegemonię Prus w Niemczech stwarzamy podstawy do tego, by dotychczas zepchnięte na drugi plan „Landy" (kraje) niemieckie mogły odegrać w państwie niemieckim większą rolę. Być może, że niektóre amerykańskie trusty zyskałyby na federalizacji, może wiąże się to z dalekosiężnymi zamiarami niektórych polityków amerykańskich jak Hoover i in. Jest jednakże bardzo wątpliwe, aby zyskał na tym pokój, a nade wszystko — kraje bezpośrednio sąsiadujące z Niemcami.

Tak bardzo szeroko omawiane zagadnienie odpowiedzialności narodu niemieckiego za skutki wojny musi również być rozwiązane z uwzględnieniem naczelnej naszej tezy pokoju i bezpieczeństwa. Jak to już Rząd Polski oświadczył w swoim memorandum, nie kierujemy się uczuciami odwetu. Wprawdzie obcy nam jest i niezrozumiały tani i sztucznie kultywowany sentymentalizm, który każe angielskim handlarzom nafty czy samolotów litować się nad każdym jeńcem wojennym niemieckim, do niedawna — być może — mordercą bezbronnych kobiet i dzieci gdzieś w kazamatach Oświęcimia lub Mauthauzen. Ale tym bardziej musimy dopomóc wiekszości narodu niemieckiego, zatrutej do szpiku kości goebelsowską propagandą, do zrozumienia choćby tej prostej prawdy, że wojna nie jest *bussinesem* dla narodu, a naród niemiecki jest tylko jednym z wielu narodów, niczym nie upoważnionym do panowania nad światem. Musimy zwłaszcza dopomóc tej niewielkiej garstce Niemców, która to już rozumie i w miarę swych możliwości stara się o ugruntowanie tej świadomości wśród narodu niemieckiego. Ale dlatego właśnie płacenie choćby częściowe kosztów rozpętanej przez Niemcy wojny, tj. reparacje uważamy za składową część kosztów niezbędnych dla odbudowy Europy na nowych podstawach demokratycznych.

Obowiązek ten wobec Europy i świata, szczególnie wobec tak srodze zdewastowanych przez hitleryzm narodów, rozumie coraz bardziej czołowa część klasy robotniczej niemieckiej.

Nie chodzi tu więc ani o pobłażliwość, ani o surowość. Chodzi o nowy ład demokratyczny w Niemczech, chodzi o gruntowną,konsekwentną denazifikację Niemiec.

Jak bowiem przedstawia się w tej chwili sytuacja w Niemczech?

Niemcy nie są w gorszym położeniu niż szereg innych krajów, a stanowczo są w lepszym od ich ekssatelitów, którzy w drugiej połowie wojny stanęli po stronie Narodów Zjednoczonych. Położenie w Niemczech jest wynikiem ogólnych strat, wywołanych przez wojnę. Cała ludzkość płaci za zniszczenia wojenne. Cóż więc dziwnego, że płacą i Niemcy, którzy tę wojnę rozpętali? Te same Niemcy, które nie zdobyły się na żaden większy wysiłek, wskazujący na chęć zerwania z hitleryzmem. Wiadome jest bowiem, — pokazały to choćby ostatnie wyniki obław w strefie amerykańskiej — że duża część narodu niemieckiego, podsycana i rozagitowana przez wewnętrzne ośrodki hitlerowskie i w niemałym stopniu tolerowana i popierana przez zewnętrzne czynniki antydemokratyczne, już teraz myśli o nowym rewanżu, o następnej wojnie.

Działające na terenie Niemiec partie polityczne i wybory październikowe nie dają możliwości należytej oceny wewnętrznego układu sił politycznych w Niemczech. Na wyborach tych, jak i na działalności partyj politycznych odciśnięte jest piętno strefy okupacyjnej, w jakiej dane partie działają. Jeżeli w strefie sowieckiej grzbiet nazistów został złamany, to w pozostałych strefach partie mieszczańskie i burżuazyjne służą za przykrywkę dla działającej w podziemiu partii hitlerowskiej.

Toteż bardziej szczerzy demokraci niemieccy zdają sobie sprawę, że bez obecności wojsk okupacyjnych szybko znaleźliby się w obozach koncentracyjnych, którymi już dziś odgrażają się hitlerowcy. Rzecz zrozumiała, że w takiej sytuacji okupacja musi potrwać długo i spełnić swą zasadniczą rolę gruntownego, oczyszczenia Niemiec z nazizmu, a nie może ograniczać tej roli — jak to ma miejsce dzisiaj w zachodnich strefach okupacyjnych — do ubijania interesów z „prze-gleichschaltowanymi" kartelami i trustami niemieckimi. Około 700 sędziów amerykańskich w ciągu roku zasądziło zaledwie przeszło 700 przestępców wojennych niemieckich. Przy takim tempie zwalczania nazizmu trudno dopatrzyć się efektywności okupacji. Nawet 40 lat, zaproponowane w swoim czasie przez byłego ministra Byrnesa, nie starczyłoby dla faktycznej denazifikacji. A jednak, jak to powiedzieliśmy na wstępie, *naród niemiecki musi wziąć udział w rozwiązaniu problemu niemieckiego — w demokratyzacji Niemiec.* Tym bardziej konieczne jest ujednostajnienie polityki okupacyjnej w Niemczech w duchu demokratyzacji Niemiec.

Niemcy muszą się wyrzec tendencji rewizjonistycznych w odniesieniu do polskich Ziem Odzyskanych. Jest to warunek *sine qua non* demokratyzacji Niemiec. Ziemie te zdobywane przez Niemców na Polsce i przez stulecia wyzyskiwane przez Niemcy stały się bazą wypadową do Drang nach Osten. Toteż logiczną konsekwencją przekreślenia raz na zawsze tego Drang nach Osten jest powrót tych ziem do macierzy. Ludność niemiecka na tych terenach była ludnością napływową. Traktowane w polityce Reichu jako kolonie, w których obok ucisku klasowego panował na dużych połaciach zawsze ucisk narodowy, ziemie te były mocną podstawą imperialistycznej polityki niemieckiej i dalszego parcia na wschód.

Niemiecka klasa robotnicza powinna jak najrychlej uwolnić się w tej kwestii od nacisku swej rodzimej reakcji i swój marsz ku całkowitej demokratyzacji rozpocząć od jasnego określenia swego stosunku do wschodnich granic Niemiec. Im prędzej to uczyni, im jaśniej odgrodzi się od rodzimej reakcji, tym szybciej wprowadzi rozwój demokracji niemieckiej na właściwe tory, tym pewniej zagwarantuje sobie własne zwycięstwo. Tak stawiając sprawę, przyczyni się do budowy pokoju i normalnego rozwoju narodu niemieckiego. Albowiem reakcja niemiecka, hitleryzm zaś w szczególności — są przyczyną nieszczęść nie tylko dla krajów Europy, ale nie w mniejszym stopniu i dla samego narodu niemieckiego.

Nasza Partia, Polska Partia Robotnicza, rozumie, iż nacisk reakcji niemieckiej na klasę robotniczą Niemiec jest wielki; nie wyrzeka się ona jednak nadziei, że klasa robotnicza Niemiec odnajdzie w sobie dość siły, żeby wrócić do dobrych tradycji, do tradycji Liebknechtów i Róży Luksemburg.

Problemy niemieckie mają być na konferencji moskiewskiej nie tylko rozwiązane, ale i ujęte w odpowiednie klamry prawne, nazywające się traktatem pokojowym.

Już samo wyliczenie tych problemów stanowi ogromną listę i poruszenie ich, bez zasadniczego uzgodnienia stanowisk, na konferencji zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych w Londynie wymagało dużo czasu. Trudno więc oczekiwać od konferencji moskiewskiej, aby zadania traktatu pokojowego zostały w Moskwie w ciągu jednej konferencji definitywnie rozwiązane, tym bardziej że stanowiska nawet wśród Wielkiej Czwórki — nie mówiąc już o państwach, które będą brały udział w konferencji pokojowej — są dalekie od jednolitości. Wprawdzie żaden z sygnatariuszy Układów

Poczdamskich nie wycofał swego podpisu spod tych Układów, ale wprowadzenie ich w życie wykazało rozbieżności, które nie pozwoliły nawet na uzgodnione sprawozdanie z działalności Komisji Kontrolnej w Berlinie.

Uchwały Poczdamskie poza sprawami procedury winny być punktem wyjścia dla moskiewskiej konferencji. W zasadzie przewidują one środki, które, gdyby były urzeczywistnione w jednakim stopniu we wszystkich strefach okupacyjnych, mogłyby posłużyć za punkt wyjściowy dla traktatu pokojowego. Ten fakt jednakże, że nie były one z jednakową stanowczością przeprowadzane w poszczególnych strefach okupacyjnych, nie może służyć jako dowód konieczności ich rewizji. Wprost przeciwnie — konferencja moskiewska dobrze zasłuży się sprawie pokoju, jeżeli uchwały poczdamskie przyjmie za podstawę swych prac.

Prawie wszystkie wielkie mocarstwa w tych czy innych enuncjacjach określiły swoje stanowisko w sprawach niemieckich. Problemem najważniejszym dla każdego z nich jest przyszłość Niemiec. Jednakże, jeżeli państwa anglosaskie przyszłość tę wyobrażają sobie pod ich kierownictwem i bez większych zmian społecznych, to już dla Francji przyszłość ta stawiana jest przede wszystkim pod kątem jej własnego bezpieczeństwa. Stąd różnica w stanowisku Francji a Anglosasów w odniesieniu do Ruhry i do zagadnienia reparacyj. O ile troską Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii jest zmniejszenie wydatków na okupację w Niemczech, o tyle Francja chciałaby przekształcić Zagłębie Ruhry w okręg, z którego powinny popłynąć odszkodowania dla krajów zniszczonych.

Najbliższe stanowisku polskiemu w sprawach niemieckich jest stanowisko Związku Radzieckiego, który podobnie jak Polska pragnie rozwiązania problemów niemieckich pod kątem widzenia zagwarantowania Europie pokoju. Dlatego też w równej mierze dla Polski i dla Związku Radzieckiego, póki istnieje w Niemczech minimalna możliwość odrodzenia się imperializmu niemieckiego, przyszłość Niemiec powinna być uzależniona od zagwarantowania rozwoju krajów demokratycznych przez Niemców zdewastowanych. Ta zbieżność interesów stanowi jedną z podstaw naszej polityki zagranicznej, zaś zrozumienie tego faktu i zużytkowanie — źródłem siły.

Na konferencji londyńskiej ujawniło się poza tym, że pozycje najbliższe w stosunku do stanowiska Polski zajęły inne dwa kraje

słowiańskie, a mianowicie Czechosłowacja i Jugosławia, dla których również sprawa pokoju ma najważniejsze znaczenie. Chociaż sprawa ta jest równie ważna dla mniejszych sąsiadów zachodnich Niemiec, a mianowicie dla Belgii, Holandii i Luksemburgu — to jednakże ze względu na natychmiastowe korzyści materialne i polityczne klas posiadających, jakie kraje te mogą osiągnąć z szybkiej odbudowy i gospodarczego zaplecza w Ruhrze i Nadrenii, nie zawsze potrafiły one interesy ogólne i długofalowe pogodzić ze swymi bezpośrednimi i doraźnymi interesami i stąd pewne różnice między ich stanowiskiem a stanowiskiem Polski. Pod tym względem stanowisko Norwegii i Danii — zwłaszcza tej pierwszej — jest o wiele bliższe stanowisku Polski.

Nie mając bezpośrednich interesów w sprawach niemieckich państwa takie, jak Południowy Związek Afrykański, Australia itd. — reprezentują przeważnie koncepcje nie własne, a często pod pozorem abstrakcyjnej logiki stają się odskocznią dla bardziej przyziemnej gry politycznej.

Rząd Polski stoi na stanowisku, że nie jest celowe konferencję moskiewską, tj. konferencję czterech mocarstw przekształcać w konferencję pokojową z udziałem wszystkich państw we wszystkich sprawach; ale słusznie memorandum polskie domaga się, aby w sprawach bezpośrednio dotyczących Polski decyzje zapadały przy udziale Polski. Zasadę tę można by rozszerzyć i na inne państwa bezpośrednio zainteresowane w sprawach ich dotyczących. Takie propozycje zgłoszą chyba 4 zastępcy po naradach londyńskich.

Nie chcemy z góry przesądzać rezultatów konferencji moskiewskiej. Należy żywić nadzieję, że po pierwszych trudnych krokach konferencja moskiewska w swoich wynikach przybliży ostateczne i pozytywne dla ugruntowania pokoju światowego rozwiązanie tak bardzo skomplikowanego problemu Niemiec.

Partia nasza, Polska Partia Robotnicza, wraz z całym obozem demokratycznym Polski mobilizować będzie naród polski do czujności przeciwko groźbie niemieckiej, przeciwko niebezpieczeństwu odrodzenia się agresji niemieckiej. W obliczu konferencji moskiewskiej uwielokrotnimy tę mobilizację całego narodu, który pragnie traktatu, *przekreślającego wszelkie możliwości agresji, traktatu opartego na jedności mocarstw i potężnie gwarantującego bezpieczeństwo i pokój narodów.*

*
* *

Obronność Polski a granice zachodnie

Dominującym bodaj zjawiskiem naszej klęski wrześniowej w roku 1939 było tragiczne *zdumienie*, jakiemu uległ cały naród polski wobec rozmiarów i tempa tej katastrofy.

Mimo „mocarstwowego" zaślepienia kół rządowych i hałaśliwej tromtadracji większości prasy — można było w okresie wybuchu wojny łatwo zauważyć, że naród instynktownie zdawał sobie sprawę z groźnego położenia, że podejmował broń z poważnym i zaciętym skupieniem człowieka, stającego do walki na śmierć i życie.

Społeczeństwo czuło niezawodnym instynktem zdrowego narodu, że walka będzie bardzo ciężka, wielu liczyło się z przejściowymi klęskami, ale takiej katastrofy nie przewidywał niemal nikt. Nie przeczuwało jej ani społeczeństwo, ani wojsko; co więcej, naoczni świadkowie stwierdzają, że w dniach 5 — 7 września naczelny wódz, marszałek Śmigły-Rydz, nie mógł ukryć zupełnego załamania, jakiemu uległ wobec beznadziejnego już wówczas położenia operacyjnego, którego się nie spodziewał. Nie trzeba zapominać, że dnia 7 września naczelny wódz utracił praktycznie łączność ze wszystkimi armiami, czyli, że kierownictwo wojskiem wysunęło mu się całkowicie z rąk. Dalszy, sześciotygodniowy opór Wojska Polskiego należy przypisać inicjatywie poszczególnych dowódców i dzielności żołnierza. Liczne bohaterskie czyny indywidualne i zbiorowe (obrona Gdyni, Modlina, Warszawy itd.), których dokonały oddziały polskie zarówno wówczas, jak później na wszystkich teatrach II wojny światowej, nie mogą przysłonić faktu, że strategia polska zawiodła w roku 1939 w sposób wręcz haniebny, bezprzykładny w nowożytnej historii wojennej. Dlaczego tak się stało? Strategia polska 1939 roku była dyletancka, płytka i awanturnicza. Przede wszystkim zaś brak jej było głębokich podstaw, jakich wymaga nowoczesna wojna.

Jeden z najwybitniejszych klasyków wojskowych, Clausewitz, napisał kiedyś, że „wojna jest dalszym ciągiem polityki, przeprowadzanej innymi środkami". W obecnych czasach totalnej wojny należy to rozumieć w ten sposób, że polityka i strategia powinny być ściśle z sobą związane, bo polityka nie może przeprowadzić

swych dalszych celów, jeżeli przekroczy możliwości strategiczne, a strategia nie może wygrać nowoczesnej wojny, jeżeli nie jest gruntownie podbudowana politycznie.

Aby mieć szanse wygrania nowoczesnej wojny, trzeba sobie zapewnić dwa podstawowe warunki:

1) własny potencjał wojenny musi być *pełny,* a nie jednostronnie militarny;
2) stosunek sił własnych i przeciwnika nie może dawać nieprzyjacielowi zbytniej przewagi, przekraczając realną granicę siły własnego potencjału wojennego.

Zobaczymy, jak wyglądały u nas oba te warunki w przededniu II wojny światowej.

Powiązania polityczne i ekonomiczne świata wywołały zjawisko powszechności nowoczesnej wojny, wskutek czego przeżyliśmy w ciągu ostatnich 30 lat dwie wojny światowe. W obu walczyły z sobą wielkie i silne związki licznych państw.

Jest rzeczą jasną, że im więcej sił któreś z państw wojujących włoży we wspólną walkę, tym większy ma wpływ na wynik wojny i tym większy głos przy ustalaniu warunków pokoju. Decydującej wagi rola Związku Radzieckiego w obecnej polityce światowej jest niewątpliwie realnym skutkiem efektywnej siły, rozwiniętej w okresie II wojny światowej.

„Nowoczesna wojna wciąga do walki cały naród, ze wszystkimi jego środkami". Ta prawda stała się powszechnie znanym komunałem. Ale nie każdy jeszcze zdaje sobie sprawę, że nowoczesna wojna, wskutek daleko posuniętej mechanizacji poszczególnych broni i wielkiego zasięgu ich działania, stawia swym uczestnikom bardzo wysokie wymagania. Naród, który pragnie ostać się i obronić swą niepodległość w nowoczesnej, okrutnej wojnie oraz odegrać w niej poważną rolę, musi być całkowicie zwarty moralnie i rozporządzać odpowiednią bazą materialną. A obu tym wymaganiom nie może podołać naród rozbity wewnętrznie, którego masy cierpią niedostatek lub nędzę.

Wiemy, jak przedstawiały się u nas te warunki w przededniu II wojny światowej.

Cienka warstewka klas posiadających i tzw. „inteligencji", izolowana od współżycia społecznego z masami ludowymi, była opanowana przez „elitę" sanacyjną, która umiała szermować bombastycz-

nymi hasłami w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, ale nie potrafiła zdobyć się na realny program rozwoju narodowego lub przynajmniej zapewnienia mu jego egzystencji.

Masy ludowe, formalnie równouprawnione, były praktycznie odcięte od szkół średnich i wyższych, od możliwości awansu społecznego i pogrążone w biedzie. Roczna konsumcja na głowę ludności, podobnie jak dochód społeczny, były jednymi z najniższych w Europie.

Partia rządząca, opanowana przez reakcyjny, faszyzujący światopogląd, nie mogła pociągnąć narodu na drogę rozwoju.

Czy w tych warunkach naród mógł stanąć do wojny moralnie zwarty? Nie, był moralnie rozbity. Że tak wspaniale przetrzymał potop klęsk, niszczących strat i okrucieństwa niemieckiego, dowodzi to jego nieprawdopodobnej żywotności.

Czy w tych warunkach naród był zdolny do przygotowania nowoczesnego potencjału wojennego? Nie. Trzeba stwierdzić, że ukochane przez Naród Wojsko Polskie zużywało w ostatnich latach przed wojną połowę budżetu państwa, co było dla narodu ciężarem nie do zniesienia.

Trzeba sobie powiedzieć, że masy ludowe, żyjące w nędzy i ucisku — nie są zdolne do ponoszenia ciężaru nowoczesnej wojny. Nasze społeczeństwo było w swojej masie biedne, ciężar budżetu wojskowego zjadał jego siły do reszty, uniemożliwiając rozwój ekonomiczny narodu i państwa.

Czy przynajmniej wojsko było nowocześnie dozbrojone? Wiemy, że nie. Piechota i kawaleria były uzbrojone w sposób prymitywny i przestarzały; samolotów, czołgów i innych nowoczesnych środków walki mieliśmy znikomą ilość. W rezultacie, uderzające na nas siły Hitlera miały nad nami następującą przewagę: w piechocie 1,5:1, w lotnictwie 7:1, w jednostkach pancernych i zmotoryzowanych 26:1, w artylerii przeciwlotniczej i przeciwpancernej 35:1, w motorowych środkach transportowych 100:1 itd.

Jak z powyższego widać, różnica w nowoczesnych środkach walki była uderzająca. W chwili wybuchu wojny Niemcy rozporządzali jako elementem ruchu operacyjnego, tak ważnym dla rozstrzygania nowoczesnych bitew, 6 dywizjami pancernymi, 3 zmotoryzowanpmi i 5 lekkimi (o zmniejszonej ilości czołgów) oraz 1 brygadą (w czasie wojny dywizją) kawalerii, uzbrojoną po zęby w nowoczesne środki walki.

Do poparcia tego naziemnego elementu ruchu, tych prawdziwych mas środków przełamujących, mieli cztery armie lotnicze. liczące ponad 4.500 nowoczesnych samolotów bojowych (z czego najwyżej 2.000 pozostawiono dla strzeżenia granicy zachodniej).

My moglibyśmy przeciwstawić tej masie ruchliwej techniki następujące elementy ruchu: 40 pułków prymitywnie uzbrojonej kawalerii, kilka batalionów czołgów typu „Vickers", niezdolnych do otwartej walki pancernej z powodu zbyt cienkiego pancerza, 2 słabe brygady zmotoryzowane — z których jedna tylko wzięła udział w walce, bo druga dopiero się formowała — i około 400 samolotów bojowych, z których tylko bombowce typu „Łoś" (ogółem niespełna 80 sztuk w linii) były na nowoczesnym poziomie.

Jak widać, nasze techniczne elementy ruchu były nikłe liczebnie i przestarzałe, toteż głównym czynnikiem ruchu była kawaleria, walcząca dzielnie, ale na pół bezbronna wobec masy czołgów i samolotów.

Dlaczego utrzymano aż do 1939 r. tak przestarzały skład wojska?

Jest tragikomiczną ciekawostką, że kiedy polski sztab główny chciał w swoim czasie kupić w zakładach Skody trochę ciężkich dział zmotoryzowanych, musiał to zrobić w tajemnicy przed Piłsudskim i ukryć sumy budżetowe, które na to zostały przeznaczone.

Jest rzeczą znaną, że Piłsudski, a w ślad za nim jego najwierniejsi uczniowie, jak Beck i Składkowski w rządzie, a w wojsku Dąb-Biernacki, Kasprzycki itd., uważali nowoczesne środki walki za modernistyczny bluff. Nie zrozumieli nic z nowoczesnej zasady „narodu pod bronią", utrzymywali kraj w stanie prymitywu rolniczego, zaniedbując oparcie jego pokojowej i wojennej siły technicznej na forsownym rozwoju przemysłu.

Ale grał tu jeszcze rolę inny wzgląd. Piłsudski i jego najbliżsi współpracownicy nie przestali być nigdy ziemianami z ducha. Z właściwym tej zamierającej klasie romantyzmem, opartym zresztą zupełnie realnie o głód władania ludem i ziemią, nie wyzbyli się nigdy 3 pragnień: rządzenia narodem przy pomocy bata, wytwarzania „elity" i rozszerzania „kresów wschodnich". U podłoża zacofania społecznego i technicznego całego państwa z lat 1926 — 1939 leżały niewątpliwie — obok daleko posuniętej „kartelizacji" — staroszlacheckie atawizmy; tak jak zachowanie 40 pułków kawalerii przy zupełnym niedostatku technicznych środków walki można

tłumaczyć chęcią jej użycia na „szerokich stepach ukraińskich", jak to ongiś bywało.

Wynikiem takiego zacofanego nastawienia organizacji wojska była miażdżąca przewaga militarna i techniczna po stronie Niemiec. Wobec złożonego składu nowoczesnego wojska trudno jest zestawić średnią wartość stosunku różnorodnych sił.

Ostrożnie licząc, można jednak ocenić, że średnia przewaga *militarnego* potencjału niemieckiego nad naszym wynosiła w chwili wybuchu wojny 4:1 lub nawet 5:1. Przewaga ogólnego, zwłaszcza przemysłowego potencjału wojennego niemieckiego była jeszcze większa, a nie odczuwaliśmy tego tylko z powodu, że nasz ogólny potencjał wojenny nie zdążył w ogóle dojść do głosu.

W naszej przedwojennej literaturze wojskowej pojawiła się praca uzasadniająca na podstawie badań naukowo-historycznych, że w ciągu ostatnich 200 lat nowoczesnej historii wojennej nie było wypadku pobicia armii dwukrotnie silniejszej przez dwukrotnie słabszą. Napoleon *ani razu* nie dokazał takiej sztuki — a trzeba pamiętać, że obrona operacyjna na dłuższą metę jest możliwa tylko przez pobicie przeciwnika. We wspomnianej pracy, drukowanej w „Bellonie" w roku 1937, można znaleźć taką tezę:

„Doszliśmy do punktu, w którym stwierdzamy, że tylko ogólny stosunek sił, wahający się w granicach między 1:1 a 1:1,5 daje możność zwycięstwa operacyjnego stronie słabszej, bo tylko wówczas można przy pomocy sztuki wojennej, a więc ekonomii sił i manewru operacyjnego, uzyskać taką przewagę miejscową w punkcie wybranym, żeby zburzywszy rdzeń równowagi przeciwnika uzyskać załamanie się reszty".

Strategiczne i operacyjne prawo przewagi nie pozostawia dziś wątpliwości, że przy stosunku sił 1:4 lub 1:5 wojsko słabsze nie tylko nie ma szans zwycięstwa, ale *nie ma w ogóle warunków zawiązania realnej walki obronnej*. Wojsko tak dalece słabsze musi być wobec potęgi nowoczesnych broni zmechanizowanych nieuchronnie i szybko rozbite.

Widzimy z powyższego omówienia, że przedwojenna strategia polska nie potrafiła — wskutek podstawowych braków polityki społecznej i gospodarczej (a więc i całej polityki wewnętrznej państwa) — rozwinąć naszego potencjału wojennego do stanu prymitywnej gotowości bojowej.

Ale niedostatek własnej siły można przecież uzupełnić siłą sojuszników. Błędy polityki wewnętrznej, przesądzające naszą słabość, a więc i nasz wpływ na wynik wojny, można było do pewnego stopnia zrównoważyć mądrą polityką zagraniczną, można było dzięki szerokiej i skutecznej pomocy sąsiadów *utrzymać się* przynajmniej w kole walczących do czasu zrównoważenia miażdżącej początkowo przewagi hitleryzmu.

Czy strategia polska z roku 1939 zrobiła cokolwiek dla uzupełnienia swych wewnętrzno - politycznych braków przez zapewnienie sobie tym silniejszych podstaw w polityce zagranicznej? Nie. Odwrotnie, w latach 1926 — 1938 zrobiła ona wszystko, aby osłabić i te podstawy.

Nasza dziwaczna granica z Niemcami z r. 1939 (poniższy szkic nr 1) miała do roku 1938 około 2.000 km długości, zaś po zajęciu przez Niemców Czech, Moraw i części Słowacji przedłużyła się jeszcze o 600 km. Przy 36 dywizjach piechoty, które zdolni byliśmy faktycznie wystawić w chwili wybuchu wojny w r. 1939, wypadało na dywizję 60—70 km granicy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że od północy byliśmy stale oskrzydleni całkowicie — przez Prusy Wschodnie, a po wkroczeniu Hitlera do Słowacji również od południa, i że normalny front obronny dywizji piechoty wynosi 5 — 7 km, a przy silnych fortyfikacjach stałych najwyżej 15 km, to zdamy sobie sprawę, iż poza słabością i niedozbrojeniem naszego wojska mieliśmy jako jednostka państwowa absurdalne warunki geopolityczne dla obrony przeciw Niemcom.

Te absurdalne warunki nabiorą szczególnego znaczenia, jeżeli się uwzględni ówczesne rozmieszczenie naszych podstaw strategicznych (Patrz szkic nr 1). Wszystkie nasze ważne ośrodki przemysłowe leżały na zachód od linii Wisła — San. Na tym samy terenie znajdowały się: stolica państwa, prawie wszystkie większe miasta, najgęstsza sieć komunikacyjna oraz najwydatniejsze, najkulturalniejsze okręgi rolnicze. Na tym samym terenie zamieszkiwała główna masa polskiej ludności, bo im dalej na wschód, tym więcej było „mniejszości" narodowych, które na wschodnich terenach stanowiły większość.

Polska na zachód od linii Mława — Warszawa — Rzeszów stanowiła bazę naszego potencjału wojennego. Było rzeczą oczywistą, że w razie opanowania tej bazy siła wojenna państwa musi ulec zupełnemu paraliżowi.

* * * — *Obronność Polski a granice zachodnie*

Widzimy na szkicu nr 1, jakie było położenie strategiczne tej bazy. Niemcy na północy mieli od dawna — a na południu wytworzyli sobie w latach 1938—1939 — całkowite położenie skrzydłowe w stosunku do naszych podstaw strategicznych. Najważniejsze ośrodki tych podstaw leżały bądź na samej granicy (Katowice — Gliwice — Bielsko — Dąbrowa Górnicza), bądź w odległości 100 — 150 km od niej (stolica i liczne zakłady przemysłowe w jej okolicy, Łódź — Pabianice, Rzeszów — Stalowa Wola itd.). To położenie sprawiało, że potężne grupy pancerno-motorowe niemieckie, nie

Szkic Nr 1

GRANICE POLSKI Z NIEMCAMI NA WIOSNĘ 1939 ROKU I POŁOŻENIE GŁÓWNYCH OŚRODKÓW POLSKIEGO PRZEMYSŁU



mówiąc o lotnictwie, mogły się przebić do najżywotniejszych centrów naszego kraju w ciągu kilku dni.

Kto zna wojskową literaturę niemiecką, ten wie, jak przemożny wpływ wywarł na ukształtowanie nowoczesnej doktryny wojennej niemiecki gen. Schlieffen. Jeszcze przed pojawieniem się wojsk pancerno - motorowych i czołgów Schlieffen propagował przez całe życie teorię manewru dwustronnego, zapoczątkowaną przez dawnych wodzów azjatyckich i północno-afrykańskich, a doprowadzoną do mistrzostwa przez Hannibala.

Dzieło Schlieffena pt. „Cannae“ stało się ewangelią dla niemieckich oficerów sztabu generalnego. Wobec tego faktu i wobec gwałtownego rozwoju niemieckiej broni pancernej i lotnictwa — o czym II Oddział przedwojennego sztabu generalnego miał dokładne wiadomości — należało być pewnym, że Niemcy zastosują w stosunku do naszych podstaw strategicznych olbrzymi manewr dwustronny typu Kann, który jednym zamachem obejmie i zdusi te podstawy, wraz z broniącym je wojskiem polskim. Tak się też stało. Szkic Nr 1 wskazuje główne kierunki natarcia tego dwustronnego manewru, powtórzonego następnie wielokrotnie w napadach Hitlera na Francję, Jugosławię i w pierwszej fazie jego ataku na Związek Radziecki.

Rozciągła granica, beznadziejny stosunek sił i dwustronne oskrzydlenie podstaw strategicznych, to powinny być dostateczne dane dla naczelnego dowódcy, ażeby dojść do następujących wniosków:

1. W razie napadu Hitlera wojsko polskie nie tylko nie zdoła obronić kraju własnymi siłami, ale zostanie na swych bazach strategicznych szybko okrążone i zniszczone.
2. Podstawą planu strategicznego musi być zapewnienie sobie pomocy zewnętrznej i to takiej, która by mogła wkroczyć jak najszybciej, o ile możności *natychmiast* po wybuchu wojny.

Postawienie odpowiednich postulatów polityce zagranicznej jest kardynalnym obowiązkiem strategii.

Co w tym kierunku zrobiła sanacyjna strategia i polityka zagraniczna przed II wojną światową?

Pomińmy fakt kokieteryjnej polityki polskiej wobec rosnącej potęgi hitlerowskiej, która to polityka przez sławetne „zwycięstwa“ nad Litwą i Czechosłowacją doprowadziła ówczesny rząd sa-

nacyjny do haniebnej roli hieny, pożywiającej się przy rabunkach dzikiej bestii.

Pomińmy fakt zaślepienia sympatiami pro-hitlerowskimi do tego stopnia, że jeszcze w zimie roku 1937—1938, w chwili dojrzewania śmiertelnego niebezpieczeństwa od strony Niemiec, naczelny wódz polski nie chciał rozpatrywać przedstawionego sobie projektu planu strategicznego przeciw Niemcom, bo jeszcze przez cały rok 1938 był odwrócony plecami do tego niebezpieczeństwa i gorączkowo budował plany wojenne i fortyfikacje... na granicy wschodniej*.

Pomińmy nawet fakt sławetnej polityki „samodzielności i równowagi" ministra Becka, będącej przykładem nieodpowiedzialnej megalomanii, jątrzącej przez długie lata wszystkich sąsiadów i możliwych sprzymierzeńców (nie wyłączając Francji i Anglii).

Zatrzymajmy się na pytaniu: kiedy i jakich zaczęto szukać sprzymierzeńców, aby wyrównać katastrofalne braki strategiczne w stosunku do Niemiec.

Poszukiwanie zewnętrznych paliatywów na słabość naszego wewnętrznego potencjału wojennego (paliatywów, bo realnych, solidnych rozwiązań nigdy nie było) miało swoje 3 fazy:

1) zawarcie sojuszu z Francją w 1921 r.;
2) okres polityki współpracy z Niemcami 1934 — 1938 r.;
3) gorączkowe szukanie pomocy w przededniu wojny w r. 1939.

Z braku miejsca rezygnujemy z rozpatrywania 2 pierwszych faz, wyczerpująco zresztą omówionych w Nr 1 „Nowych Dróg" przez F. Fiedlera (Ideologiczne koncepcje reakcji — str. 31 — 64). Rozważmy krótko ze strategicznego punktu widzenia ostatnią fazę, rozpoczętą w momencie, gdy Hitler, dokonawszy rabunków przygotowawczych, uderzył pięścią w stół, postawił Polsce niemożliwe żądania i w ten brutalny sposób przerwał flirt sanacyjno - hitlerowski.

Związek Radziecki już przy zagrożeniu Czechosłowacji (nie mówiąc o wcześniejszych próbach) zaofiarował swoją pomoc przy postawieniu zapory przeciw neo-germańskiemu imperializmowi Hitlera. Próba ta została przez rząd sanacyjny brutalnie i urągliwie

*) Na zachodzie były tylko fragmenty fortyfikacyj stałych w rej. Katowice, gdy w rej. Słonima, a zwłaszcza na Wołyniu, gorączkowo budowano aż do 1939 r. silne fortyfikacje kosztem 75 milionów zł.

odrzucona — gorzej, wzięto udział w rozbiorze bratniego państwa słowiańskiego.

Faszyzująca i z gruntu reakcyjna sanacja odrzucała zawsze i do ostatniej chwili wszelką myśl o współpracy czy sojuszu ze Związkiem Radzieckim, systematycznie zaszczepiając narodowi wrogą i kłamliwą propagandę przeciw jego ideologii, ustrojowi i życiu.

Wobec zarysowującego się potwornego uderzenia w ostatniej chwili przyjęto papierową gwarancję Anglii i wskrzeszono obumarły, równie papierowy, bo nigdy konsekwentnie nie rozwinięty, sojusz militarny francusko-polski.

Trzeba stwierdzić, że oba te państwa, w których reakcyjne koła polityczne miały przed wojną bardzo silne wpływy lub wręcz nimi rządziły, popełniły w stosunku do niebezpieczeństwa hitlerowskiego dwa wielkie błędy:

1) widziały w faszyźmie, podobnie jak sanacja polska, przede wszystkim środek na sparaliżowanie „niebezpieczeńswa bolszewickiego", toteż zwolna oddawały Hitlerowi wolną rękę w Europie wschodniej, przyjmując dla siebie koncepcję obrony biernej w Europie (linia Maginota) a ekspansji ekonomiczno - politycznej na wielkich przestrzeniach zamorskich imperiów;
2) stąd miast zbroić się odpowiednio i we właściwym czasie, stanęły wobec wroga faktycznie rozbrojone.

Przede wszystkim więc tymi rachubami na wschodnią ekspansję Hitlera można tłumaczyć żałosną postawę państw zachodnich w Monachium i unikanie współpracy ze Związkiem Radzieckim, aż do momentu, gdy pęczniejąca potęga Hitlera zaczęła zagrażać już interesom państw zachodnio-europejskich.

Wtedy zaczęto się gorączkowo — ale o wiele za późno — zbroić i szukać przeciwwagi we wschodniej Europie. Nie tylko dano gwarancje Polsce, ale usiłowano — *wciąż bez zapału i znowu za późno* — zmontować sojusz wojskowy z ZSRR. Śmigły i Beck oparli się i tej ostatniej możliwości ratowania pokoju lub też, w razie agresji hitlerowskiej, *bezpośredniej* pomocy.

Cóż mogły nam pomóc te sojusze zachodnie, dosłownie wyłatane w ostatniej chwili? Każdy oficer sztabu generalnego wie, że zorganizowanie wojennego współdziałania dwóch czy kilku potencjałów wojennych na wszystkich polach ich przyszłej walki wymaga obecnie całych *lat*.

* * * — *Obronność Polski a granice zachodnie*

Wiemy dziś wszyscy z doświadczenia, a kierownicy strategii polskiej powinni byli to wiedzieć już przed wojną na podstawie elementarnej wiedzy strategicznej, że pomoc mocarstw zachodnich, nawet gdyby była zawczasu zorganizowana, *nie mogła* w żaden sposób przyjść *na czas*, aby uchronić wojsko i państwo polskie od katastrofalnego rozbicia.

Którędy miały przyjść — i to w ciągu tygodnia— niezliczone dywizje angielskie czy francuskie, które by były potrzebne, aby nam *bezpośrednio* pomóc w utrzymaniu naszych 2.500 km granic przeciw Niemcom, w utrzymaniu naszych wkleszczonych w ramiona niemieckie podstaw strategicznych. Był to absurd niemożliwy do wykonania.

A może można było liczyć na natychmiastową pomoc *pośrednią* przez błyskawiczną ofensywę po osi Paryż — Berlin?

Trzeba stwierdzić, że oddziałowi II naszego sztabu generalnego były dobrze znane 2 fakty:

1) że Niemcy były od wiosny 1939 r. prawie całkowicie zmobilizowane;
2) że Francja potrzebowała od chwili wybuchu wojny najmniej 3 tygodni na przeprowadzenie mobilizacji, zaś Anglia co najmniej pół roku — biorąc pod uwagę tylko siły I rzutu.

W tych warunkach należało liczyć się z tym, że ofensywa zachodnia nie może ruszyć wcześniej i to częścią tylko sił, niż w dwa miesiące po wybuchu wojny, czyli za późno, aby nas uratować od zupełnego rozbicia.

Przeciwnie, w razie istnienia sojuszu polsko - radzieckiego część sił Związku Radzieckiego (zwłaszcza lotnictwo i czołgi) mogłaby wkroczyć *natychmiast* i odciąć północne ramię oskrzydlenia. Siły te, w połączeniu z nienaruszonym wojskiem polskim, mogłyby z powodzeniem przetrzymać uderzenie do czasu naróśnięcia sił zarówno z Zachodu, jak w głębi Związku Radzieckiego.

Zaślepiona nienawiść do Związku Radzieckiego kazała wbrew wszelkiej logice odrzucić tę jedyną możliwość ratunku.

Możemy stwierdzić, że przedwojenna strategia polska nie zapewniła sobie podstaw ani w polityce wewnętrznej, ani zagranicznej i zawisła w powietrzu, wskutek czego już po pierwszych uderzeniach śmiertelnego wroga wypuściła z rąk kierownictwo wojskiem i siłami narodu. Naczelne dowództwo w sposób haniebny opuściło walczące wojsko i uszło za granicę. Pozbawione wyższego

dowództwa oddziały wojska walczyły na własną rękę jeszcze przeszło miesiąc, a społeczeństwo polskie przez cały okres okupacji walczyło ofiarnie i zaciekle.

Naród nie zginął i państwo nie zginęło. Dzięki nadciągającym armiom Związku Radzieckiego, dzięki mądrej polityce nowych ośrodków kierownictwa narodowego i bohaterskim wysiłkom odrodzonego Wojska Polskiego nadeszła chwila wyzwolenia. Ale zbrodnicze błędy strategii przedwrześniowej kosztowały naród polski 6 milionów ofiar i nieprawdopodobne zniszczenia materialne.

W czasie wojny powstały kolejno dwa nowe ośrodki polskiej myśli politycznej, najprzód w Związku Radzieckim (Związek Patriotów Polskich), a wkrótce potem w Warszawie (Krajowa Rada Narodowa), które się zjednoczyły w jeden Komitet Wyzwolenia Narodowego.

Ze strategicznego punktu widzenia można zauważyć od początku poczynań tych nowych ośrodków dyspozycyjnych dwie cechy charakterystyczne: zupełnie nowoczesne pojmowanie siły narodowej i wielki realizm polityczny.

Nie wdając się w bliższe omawianie znanych poczynań i osiągnięć naszego Rządu Polskiego, ograniczmy się do wymienienia najważniejszych.

W polityce wewnętrznej rozszerzono wreszcie pojęcie narodu na całe masy ludowe. Przez głębokie reformy społeczne i pierwszy 3-letni plan gospodarczy oraz przez zapoczątkowane reformy całego szkolnictwa usunięto wyzysk mas ludowych, dano im pełne uprawnienia społeczne i polityczne oraz założono podstawy pod ich dobrobyt i oświatę.

Przez konsekwentną walkę odebrano legalnym i nielegalnym, krajowym i zagranicznym ośrodkom reakcji możliwość wypaczania i tamowania odrodzenia narodowego oraz rozsadzania jego wartości moralnej od wewnątrz.

Uczyniono więcej. Nadano nowe, demokratyczne oblicze głównemu narzędziu strategii, odrodzonemu Wojsku Polskiemu. Tak jak otwarto wszystkie drzwi wszystkich szkół dla mas ludowych, tak zasypano przepaść między oficerem i szeregowym, otwierając tym ostatnim drzwi do awansu oficerskiego. Usunięto przedwrześniową izolację wojska. Uświadomiono je politycznie i wciągnięto do bezpośredniej współpracy ze społeczeństwem w odbudowie gospodarczej i rolniczej, w zagospodarowaniu Ziem Zachodnich itd. Wojsko

przestało być odrębną kastą, aspirującą za czasów sanacji do roli *pana* narodu. Stało się jego obrońcą, pomocnikiem i sługą, wrastając organicznie w żywe ciało narodu, jak jego ramię nie tylko dla walki, ale i dla pracy.

Uczyniono jeszcze więcej. Przez mądre układy międzynarodowe uzyskano ewakuację z granic Polski Ukraińców i Niemców. Osiągnięto niemal całkowitą jednorodność etniczną narodu. Nie trzeba uzasadniać, jak wielkie to ma znaczenie. Naród polski zaczął się stawać jednością całkowicie zwartą społecznie i politycznie. Jakież tu porównanie z przedwojennym rozbiciem? Jakżeż innym żywym narzędziem walki rozporządza obecna strategia polska?

Nie można pominąć faktu planowej rozbudowy przemysłu, jaką w naszych oczach rozpoczęto. Ubogi kraj rolniczy jest na najlepszej drodze, aby się stał bogatym krajem przemysłowo-rolniczym. Każdy fachowiec wojskowy wie, jakie to ma znaczenie dla potencjału wojennego państwa.

Obserwując wszystkie powyższe osiągnięcia można stwierdzić, że obecna strategia polska otrzymała bez porównania silniejszą podbudowę polityczną i gospodarczą niż ta, jaką potrafiła sobie zapewnić strategia przedwojenna.

A jakie będą zewnętrzne warunki naszej przyszłej obrony? Co zrobiono w polityce zagranicznej, ażeby usunąć absurdalne warunki strategiczne z roku 1939?

Rzućmy okiem na poniższy szkic (Nr 2). Widzimy na nim jasno, że nasze bazy strategiczne odsunęły się poważnie w głąb kraju. Najdalej na zachód wysunięty z wielkich ośrodków przemysłowych, Wałbrzych, jest jednak oddalony od obecnej granicy mniej więcej tyle, co przed wojną była oddalona stolica państwa od granicy Prus Wschodnich. Warszawa znalazła się o 400 km od granicy, wielki okręg górnośląski, który leżał tuż nad granicą, w zasięgu dział polowych, jest obecnie zabezpieczony przestrzenią 280 km, nasze bazy morskie Gdynia — Gdańsk są oddalone o 280 km od granicy, Łódź o 300 km, a Centralny Okręg Przemysłowy aż o 450 km.

Nasze podstawy strategiczne nie leżą tedy, jak to było w 1939 r. na *przedpolu* naszej przyszłej walki, lecz — jak powinno być — na jego *zapleczu*. Nie ma obawy, aby do nich wtargnęły szybko przetaczające się masy pancerno-motorowe, nie ma też mowy o zaburzeniu naszej mobilizacji przez takie związki.

Uzyskaliśmy szerokie wybrzeże morskie, wyposażone w liczne i dogodne porty. Jeden rzut oka na szkice Nr Nr 1 i 2 wystarczy, aby porównać pokojową i strategiczną wartość naszych wybrzeży przed wojną i teraz.

A o ileż wzrósł nasz potencjał wojenny przez przyłączenie Ziem Zachodnich i przez ogromny nacisk, jaki nowy Rząd położył na szybki, intensywny rozwój przemysłu? Już teraz produkujemy więcej węgla niż przed wojną; traktorów, tak ważnych dla zapoczątkowania wojennej produkcji czołgów, nie wyrabialiśmy przed

Szkic Nr 2

GRANICE POLSKI Z NIEMCAMI w 1945 r



wojną wcale, a już w r. 1949 będziemy ich mieli 3.000; wyrastają wszędzie fabryki obrabiarek, wyrobów metalowych, konserw; rośnie produkcja wyrobów tekstylnych i wełnianych (których już za 2 lata będziemy produkować więcej niż przed wojną). Już dziś wyrabiamy 5 razy więcej lokomotyw niż przed wojną, 12 razy więcej wagonów towarowych itd. To są wszystko podstawowe elementy dla przemysłu wojennego.

Można więc powiedzieć, że nasze bazy strategiczne nie tylko leżą obecnie bezpieczniej, ale są znacznie bogatsze. Uzbroją i odzieją żołnierza nowocześnie i mniejszym wysiłkiem kraju.

Nie koniec na tym. Granice nasze są obecnie tego rodzaju, że o wiele łatwiej będzie nam bronić naszych podstaw strategicznych i całego wnętrza kraju.

Obecna granica Polski z Niemcami wynosi mniej więcej 420 km, zamiast 2.500 km z r. 1939. Wspomnieliśmy powyżej, że na jedną dywizję piechoty polskiej przypadało wówczas 60 — 70 km, co było oczywistym absurdem. Do dziś nie mogę sobie wytłumaczyć, jak ówczesny naczelny dowódca wojska polskiego mógł podpisać w jesieni 1938 roku nową „Instrukcję Walki", przepisującą czarno na białym, że dywizja piechoty może się bronić obroną stałą na froncie do 7 km, a w lecie 1939 r. przydzielić tymże dywizjom — bez żadnych fortyfikacji stałych — *zasadniczą linię oporu* na froncie 30, 50 i więcej kilometrów. Czy można w ten sposób naiwnie oszukiwać już nie tylko wojsko i naród, ale samego siebie? Czy taki stan rzeczy nie zachęcał wprost do agresji?

Wojsko Polskie liczyło we wrześniu 1939 r., 36 dywizji faktycznie zmobilizowanych, które weszły do akcji, czyli, że z miliona mieszkańców zdołano wystawić tylko jedną dywizję. Jest to wypadek bez precedensu w nowoczesnej historii wojennej. Wystarczy przypomnieć, że w I wojnie światowej Anglia wystawiła z miliona 2 dywizje, Austria — 2,5, Niemcy — 3 dywizje, a Serbowie aż 3,5. Czego dowodzi to zestawienie? Dlaczego mogliśmy wystawić tylko tak mało? Dlatego, że nasz niedorozwinięty przemysł i ubogi kraj sprzed roku 1939 nie mógł więcej wojska ani uzbroić, ani nawet ubrać. Jest faktem, że dla rezerwistów pierwszego powołania z trudem starczyło mundurów i broni.

Nie ulega wątpliwości, że przy obecnym rozwoju gospodarczym Polski będziemy mogli wkrótce osiągnąć optymalną wydajność mobilizacyjną na poziomie europejskim, co przy krótkiej

rzecznej granicy na Odrze i Nisie, przy fortyfikacjach stałych oraz przy posiadaniu ruchomych obwodów zmechanizowanych, uczyni naszą obronę zadaniem zupełnie realnym.

Front obrony nie jest jeszcze wszystkim.

W roku 1939 otrzymaliśmy miażdżące uderzenia na oba skrzydła, bo byliśmy na pół otoczeni jeszcze w czasie pokoju.

Obecnie prawe nasze skrzydło oparte jest mocno o Bałtyk, lewe jest całkowicie zabezpieczone przez wysunięty bastion Sudetów, oczyszczony z Niemców Henleina i trzymany przez bratni naród czechosłowacki.

Nie mamy żadnych zamiarów imperialistycznych ani agresywnych w stosunku do nikogo, także w stosunku do Niemiec. Ale przyjemnie jest stwierdzić, że dzięki nowym granicom, dzięki naszemu układowi, kraj nasz stał się ostoją pokoju, a równocześnie w razie ponownej agresji niemieckiej nie tylko nie potrzebujemy się obawiać oskrzydlenia z ich strony, ale mamy możność paraliżować frontalne natarcia armii niemieckich przez ofensywne uderzenia na ich skrzydła. Na północy mogą wykonać to zadanie desanty połączonych sił flot wojennych radzieckiej i polskiej, na południu, od strony Sudetów mogą uderzać połączone siły polskie i czechosłowackie. Bo nie zdarzy się więcej, aby państwa słowiańskie były kolejno napadane, jak to miało miejsce z Czechosłowacją w roku 1938, Polską 1939, Jugosławią wiosną 1941 i Związkiem Radzieckim latem tegoż roku.

Na wschodniej granicy Niemiec pracuje i odbudowuje się, ale i czuwa obecnie potężny zespół zaprzyjaźnionych narodów słowiańskich, liczących razem ponad 250 milionów ludzi i opartych o nieprzebrany potencjał przemysłowy i gospodarczy Związku Radzieckiego z wysuniętymi ośrodkami przemysłowymi Polski i Czechosłowacji. Odra i Nisa nie są już tylko granicą Polski, tak jak Sudety nie są już tylko granicą Czechosłowacji. Są to zachodnie granice Słowiańszczyzny. Każdy zamach na te granice wywoła automatycznie przeciwuderzenie milionowych mas żołnierskich, znanych z odwagi i wytrzymałości, wspartych ulewą samolotów, czołgów, pocisków rakietowych i wszelkiego rodzaju nowoczesnych środków walki.

Obecne strategiczne położenie na wschodniej granicy Niemiec jest gwarancją pokoju europejskiego, którego gorąco pragniemy i którego utrzymania jesteśmy pewni.

* * * — *Obronność Polski a granice zachodnie*

Nasze własne położenie strategiczne jest teraz w całym tego słowa znaczeniu solidne i pewne; w niczym nie przypomina straconej pozycji z r. 1939.

Dopiero teraz, po raz pierwszy od setek lat, możemy być pewni, że żadna agresja nie stanie się dla nas narodową katastrofą, jakich już tyle przeżyliśmy.

Czemu to mamy do zawdzięczenia?

Temu, że zarówno wewnętrzna, jak i zagraniczna polityka polska weszła nareszcie na tory na wskroś nowoczesne i realne. Temu, że w kraju rozpoczęliśmy nareszcie okres radykalnego i szybkiego postępu. I temu, że zaprzyjaźniliśmy się z potężnym zespołem bratnich narodów, które reprezentując najbardziej postępowe kierunki współżycia ludzkiego, nie tylko są bardzo zwarte i silne same w sobie, ale sięgają samym wpływem swojego postępu głęboko w masy ludowe wszystkich narodów świata.

Polska strategia ma obecnie silne podstawy polityczne i gospodarcze, a przez to jest mocna i pewna. Przestała być strategią jednostronnie militarną, przez co przestała być płytką i awanturniczą. Stała się STRATEGIĄ PAŃSTWOWĄ, prowadzoną przez naczelne ośrodki władzy narodu, strategią, która planowo uzgadniając wszystkie twórcze siły całego społeczeństwa ma równocześnie dwa cele na oku:

Zapewnia w sposób realny i solidny *obronę państwa* na wypadek wojny, ale umie zabezpieczyć znaczną część sił i środków dla pokojowego rozwoju narodu, dla szybkiego rozrostu jego kultury i dobrobytu.

Nowoczesna strategia wie, że przy mądrym wyzyskaniu wszystkich środków i okoliczności te dwa cele nie tylko dadzą się z sobą pogodzić, ale powinny się nawzajem wspierać.

Stefan Jędrychowski

Reakcyjna teoria dwóch wrogów

Walka o oblicze i przyszłość Polski, o jej miejsce i rolę w Europie i w świecie nie została jeszcze zakończona. Walka ta toczy się jeszcze, jakkolwiek bieg wypadków i rozwój historyczny zadaje cios za ciosem reakcyjnym koncepcjom i potwierdza po raz drugi jeszcze słuszność drogi, po której prowadzi kraj polska demokracja. W walce przeciwko obozowi polskiej demokracji obok pistoletu automatycznego używa się również argumentów „ideologicznych". Argumenty te, to szczątki koncepcji politycznych całego obozu, zgrupowanego dookoła byłego rządu londyńskiego, szczątki tzw. londyńskiej orientacji. Pożyteczne jest przyjrzeć się dokładniej tym koncepcjom i koncepcyjkom, wyciągnąć z nich wnioski i postawić kropki nad „i". Ten przegląd pozwoli nam stwierdzić raz jeszcze, że nie ma dziś jakiejś trzeciej, syntetycznej drogi dla Polski, jak to często usiłują sugerować propagandyści PSL, że istnieją tylko dwie drogi — droga pokoju, postępu i rozwoju, którą prowadzi naród polski polska demokracja, i droga katastrof, rozkładu i upadku, na którą chciałoby wepchnąć Polskę reakcyjne podziemie w sojuszu z PSL. A ściślej biorąc, że *istnieje tylko jedna droga,* droga demokracji ludowej, gdyż trudno nazwać drogą bezdroże, które prowadzi w przepaść.

* * *

Niemal wszystkie koncepcje zewnętrzno-polityczne tzw. „obozu londyńskiego" w czasie minionej wojny, zarówno na emigracji, jak i w kraju, opierały się na teorii, że zarówno Niemcy, jak i Rosja są wrogami narodu polskiego i że wobec tego naród powinien prowadzić walkę przeciwko obydwu tym państwom. Tragiczna samobójczość tej teorii musi tym bardziej uderzać w okresie tytanicznych zmagań całego demokratycznego świata przeciwko hitlerowskim Niemcom, zmagań, w których naród rosyjski wraz z innymi narodami Związku Radzieckiego stał się główną siłą zwycięstwa. Musi tym bardziej uderzać, jeżeli zważymy, że Niemcy wytępili w tej wojnie kilka milionów obywateli polskich, Polaków i Żydów, i że samo istnienie narodu polskiego byłoby w razie zwycięstwa Niemiec przekreślone.

W tych warunkach „teoria dwóch wrogów" obiektywnie odegrała rolę osłabiającą jedność i zaciętość walki narodu z okupantem niemieckim, rolę dywersji w walce o wolną Polskę. Niemniej jednak jest faktem, że ta teoria była „leitmotywem" ideologii politycznej wszystkich ugrupowań, stojących na gruncie orientacji „londyńskiej" i że zwyciężanie jej w społeczeństwie polskim było równoznaczne z konsolidacją obozu demokratycznego, wbrew Londynowi i przeciw Londynowi. Co więcej, ta teoria była też głównym motywem szeregu praktycznyh posunięć tzw. „rządu londyńskiego" i jego krajowych organów.

Teoretycy reakcji starali się przy tym dać tej „teorii dwóch wrogów" podmurówkę historyczną.

Tak np. w odezwie stronnictw, stanowiących tzw. krajową reprezentację polityczną (Stronnictwo Narodowe, Polskie Stronnictwo Ludowe, Narodowe Stronnictwo Pracy oraz WRN), do narodów świata z 8 stycznia 1944 r. czytamy o Polsce, iż:

„zajmując kluczową pozycję pomiędzy wschodem i zachodem od wieków przeciwstawiała się parciu prusactwa na wschód i od wieków stawała w obronie kultury i cywilizacji zachodu przed falami wschodniego barbarzyństwa".

Ideologowie i publicyści reakcji chcieliby zaszczepić swym zwolennikom i czytelnikom wiarę w nieuchronną historyczną konieczność prowadzenia przez Polskę walki z „dwoma odwiecznymi wrogami", z Niemcami i Rosją.

W jakim stopniu uzasadniają tę tezę fakty historyczne? Trzeba przyznać, że walka z Niemcami — we wszelkich ich odmianach — i walki z Rusią a potem Rosją, zajmują w dziejach Polski przedrozbiorowej najpoważniejsze miejsce; że te walki przeplatają się nawzajem lub nawet niekiedy zbiegają w czasie.

Od epoki zjednoczenia Polski z rozbicia dzielnicowego, od czasów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego problem stosunku do Niemiec i Rosji (Rusi) zarysowuje się jako wielki dylemat dziejów Polski. Albo zachodni kierunek rozwoju Polski i walka z Niemcami, występującymi pod postacią Zakonu Krzyżackiego, Brandenburgii czy Prus, albo ekspansja na wschód i walka z Moskwą. Walka z Niemcami była zawsze walką z naporem germańskim na ziemie odwiecznie polskie, walką o nasz narodowy, etnograficzny stan posiadania, wreszcie o samo istnienie państwa i narodu polskiego. Walka z Moskwą, z Rosją była aż do epoki rozbiorów

w głównej mierze walką o panowanie polskich magnatów na ziemiach niepolskich, na Ukrainie i Białorusi. Dopiero od epoki rozbiorów walka z caratem staje się walką o wolność narodu polskiego.

Wielki historyczny dylemat został rozstrzygnięty przez Polskę magnacko-szlachecką na rzecz ekspansji na wschód, walk z Moskwą, co doprowadziło do wyrośnięcia pod naszym bokiem nowej formy niemieckiej, agresywnej potęgi — Prus Hohenzollernów i do przekształcenia sprawy stosunku do Niemiec i Rosji w inny, o wiele groźniejszy problem.

Od epoki rozbiorów aż do wojny światowej stosunek do Niemiec i Rosji przedstawia się dla Polski jako konieczność walki z dwoma i trzema zaborcami, co było tragizmem Polski z tego okresu.

Tę względną prawdę historyczną z okresu porozbiorowego reakcja stara się uogólnić, przenieść na całe dzieje Polski.

Chodzi jej bowiem o to, aby uzasadnić przeniesienie nienawiści z Rosji carskiej na Rosję rewolucyjną i kontynuowanie walki z Rosją Radziecką po obaleniu caratu, a to nawet wtedy, gdy ta Rosja wystąpiła do walki z Niemcami hitlerowskimi jako główna siła wyzwolenia Polski i zwycięstwa.

Stokroć bowiem łatwiej uzasadnić nienawiść do Rosji Radzieckiej przez zignorowanie przeobrażeń rewolucyjnych w Rosji i diametralnej przemiany jej roli w świecie, powołując się na „odwieczne prawo historyczne", „misję dziejową" i fakt niezależny od konkretnych warunków historycznych i form ustrojowych".

Ten fałsz historyczny, popełniany przez reakcję, jest tym bardziej znamienny, że trzydzieści parę lat temu, w obliczu konfliktu zbrojnego pomiędzy mocarstwami zaborczymi, wszystkie ugrupowania, reprezentujące polskie klasy pracujące, odrzuciły bardziej uzasadnioną w ówczesnych warunkach tezę o „dwóch wrogach" i podzieliły się na „orientacje", z których każda wybrała sobie jednego z dwóch zaborców za wroga lub sojusznika.

KOMPLEKS MUCHY

Jednym z głównych źródeł błędów, popełnionych przez polską reakcję w ocenie sił w przewidywaniach przebiegu wydarzeń w tej wojnie była ta mentalność polityczna polskich klas posiadających i ich partyj, która wyrobiła się w nich skutkiem urzeczywistnienia się polskich dążeń niepodległościowych poprzez bankructwo obydwu „orientacji" — zarówno tej, której symbolem był Piłsudski, jak

i tej, którą głosił Dmowski. Koalicyjna orientacja Dmowskiego, oparta na wierze w zwycięstwo całej koalicji z Rosją carską i w odbudowę Polski autonomicznej pod berłem caratu, oznaczała w praktyce przekreślenie niepodległości Polski. Niepodległość Polski była bezpośrednim rezultatem rewolucji rosyjskiej, a więc faktu, który z ideologią Dmowskiego i jego zwolenników był całkowicie sprzeczny, którego Dmowski i jego zwolennicy bali się jak ognia. Orientacja Piłsudskiego, polegająca na odbudowaniu Polski Niepodległej w oparciu o państwa centralne skończyła się bankructwem jeszcze wcześniej, gdyż po okupowaniu Królestwa Polskiego przez wojska niemiecko-austriackie ujawniło się, że państwa centralne nie myślą na serio o odbudowie Polski Niepodległej, chcą tylko tzw. „sprawę polską" wyzyskać dla swoich celów wojennych. Kryzys przysięgowy w Legionach i uwięzienie Piłsudskiego w Magdeburgu to tylko widome objawy bankructwa jego austro-germanofilskiej orientacji.

Niepodległość Polski w 1918 r. była wynikiem przede wszystkim rewolucji rosyjskiej, w połączeniu ze zwycięstwem zachodnich aliantów nad Niemcami i wreszcie rewolucją niemiecką. Dopiero fakty te stworzyły możliwość wypędzenia okupantów i odbudowy Polski Niepodległej, złożonej z ziem trzech zaborów.

Paradoks historyczny chciał, że właśnie wtedy, kiedy pierwsza wojna światowa otworzyła okres kryzysu istniejącego systemu równowagi i kiedy walka narodu z obydwoma głównymi wrogami w oparciu o sojusz z siłami rewolucyjnymi wewnątrz tych państw, walka przeciwko imperializmowi i militaryzmowi państw zaborczych przestała być beznadziejna, mogła i musiała doprowadzić do zwycięstwa, większość polskich ugrupowań politycznych podzieliła się na orientacje, sprzymierzyła się z tym czy innym militaryzmem, poszła w służbę do zaborcy. W czasie pierwszej wojny światowej różnica pomiędzy „niepodległościowcami" i „ugodowcami" zatarła się i wyrażała się już tylko w pewnych odcieniach stosunku do państw zaborczych. Jedynie tylko — Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, i PPS — lewica reprezentowały trzecią, słuszną orientację: walki przeciwko caratowi i okupantowi w oparciu o sojusz z masami ludowymi państw zaborczych.

Po wojnie 1914 — 1918 r., w wywiadzie z jednym z korespondentów francuskich Piłsudski usprawiedliwiał swoją taktykę głęboką nienawiścią do Rosji, jak również przekonaniem, że Rosja zo-

stanie pobita przez państwa centralne. „Zadałem sobie pytanie", mówił „kto w razie wojny byłby pierwszy pobity. Austria czy też Rosja? Znałem słabość organiczną państwa rosyjskiego, szedłem więc przeciwko Rosji". (Wywiad Claude Aneta w „Le petit Parisien", udzielony 16 marca 1919 r. Józef Piłsudski — Pisma zbiorowe, tom V, Warszawa 1937 r., str. 65).

Gdyby Ententa była zwyciężona", mówił dalej Piłsudski w tym wywiadzie, „Polska miałaby więcej swobody pod Niemcami i Austriakami, niż pod panowaniem rosyjskim". (tamże str.66).

Ten charakter koncepcji politycznej Piłsudskiego jako przeciwstawienia koncepcji solidarności z rewolucją międzynarodową, w szczególności z rosyjską, ujawnia się szczególnie dobitnie w liście Piłsudskiego do Hipolita Śliwińskiego z 11 lipca 1913 r. Austro-niemiecka orientacja nie zrodziła się z chwilą wybuchu wojny, była ona realizowana daleko wcześniej w postaci przygotowań do uczestniczenia w wojnie po stronie państw centralnych. Orientacja ta przechodziła też przez periodyczne kryzysy pod wpływem antypolskich szykan ze strony władz zaborczych.

W jednym z takich momentów Piłsudski pisze do Śliwińskiego; „Nie ma wątpliwości, że w szerokich kołach całego świata w ogóle i u nas w szczególności wypadki ostatnich dwóch lat wywołały pewną depresję w sprawach wszelkich, związanych z austrofilstwem. Pewien brak siły w polityce, zawody polityki austriackiej nie mogły nie wzmocnić wszystkich tych, którzy dla Austrii byli wrogami lub niechętnymi".

Jednak poprzez wszystkie kolejne kryzysy Piłsudski wraz ze znacznym odłamem społeczeństwa polskiego wytrwał w orientacji austro-niemieckiej aż do 1917 r., kiedy rewolucja w Rosji i przedłużanie się wojny na zachodzie otworzyły nowe perspektywy dla sprawy polskiej, a koncepcja odbudowy państwa polskiego w oparciu o Niemcy i Austrię załamała się.

Ex post, w roku 1924, w wywiadzie Stanisława Laudańskiego, Piłsudski uzasadniał swoją taktykę w wojnie światowej teorią wyczerpywania się stron walczących.

„Twierdziłem z samego początku, wbrew wszystkim, że wojna potrwa znacznie dłużej, niż ogólnie przypuszczano. Wskutek tego obydwie strony, zwycięzca i zwyciężony, będą nadal wyczerpane i osłabione. Ten stan daje możność być w końcu silnym tym, którzy będąc słabymi z początku będą mieli dosyć siły moralnej i mate-

rialnej, by przetrwać. Wtedy przedstawi się możność wpływania na losy Polski, o ile tę siłę posiadać będziemy. Nie robiłem żadnych przypuszczeń, czy ci, czy tamci zwyciężą. Byłem przekonany, że jedni i drudzy osłabną, a my na tym skorzystać możemy". (Pisma zbiorowe, tom VI, Warszawa 1937, str. 202).

I dalej:

„Powtarzam nieraz, lecz jako dowcip, że Rosja zostanie najprzód pobita przez państwa centralne, następnie zaś one same będą zwyciężone przez „Ententę".

Sytuację po wojnie malowałem w ten sposób: trzy duże olbrzymy, rzygające krwią, chore na dyzenterię, skurczone w stanie agonii, a malutki Polaczek kręci się wokoło nich, prosząc uniżenie o miejsce dla siebie. Porównałem nasze zadania do wyścigów. Rumaki pędzą do mety, my zaś jako mucha usadowiliśmy się na uchu jednego z nich. W chwili zbliżenia do startu mucha odlatuje z wyczerpanego rumaka i staje pierwsza u celownika".

Ta formuła o wyczerpaniu się obu stron walczących miała pogodzić teoretyczną koncepcję dwóch wrogów z praktyczną orientacją polityczną na jednego z nich. Ta sama teoria wyczerpywania się stron walczących zaciążyła, jako jedna z koncepji politycznych polskiej reakcji, na jej taktyce politycznej w okresie drugiej wojny światowej.

Przeniesienie na następną wojnę przez polityków polskiej reakcji koncepcji wyczerpywania się stron walczących, powstałej przez wyciągnięcie faktycznych wniosków z doświadczenia 1918 r. okazało się tak samo zgubne i katastrofalne w skutkach, jak przenoszenie pojęć techniczno-wojskowych i strategicznych z wojny 1920 r. na wojnę 1939 r. — 1945 r.

Koncepcję tę sprowadzić można do następujących kilku prostych tez:

1) Rosja jest takim samym, jeśli nie większym wrogiem Polski, jak Niemcy.
2) W wypadku wojny możliwe jest wyczerpanie obu stron walczących do tego stopnia, że realne zwycięstwo może osiągnąć trzecia siła, znacznie mniejsza od tamtych dwóch, która jednak zostanie zachowana na koniec wojny w niezbyt uszczuplonym stanie;
3) Dążeniem Polski w konflikcie pomiędzy Niemcami a Rosją winno być odegranie roli tej trzeciej siły, języczka u wagi;

4) W tym celu należy prowadzić grę polityczno-wojskową, która sprzyjałaby największemu osłabieniu obu partnerów i zachowaniu sił.

W tej grze jedną z metod jest przerzucanie się w odpowiednim momencie z jednego obozu walczącego do drugiego, zmiana orientacji politycznej. Zanim przejdziemy do omówienia konkretnych przejawów zastosowania tej koncepcji politycznej w okresie drugiej wojny światowej, warto przypomnieć, w jaki sposób przełamała się ona w polityce zagranicznej niepodległego państwa polskiego w okresie międzywojennym.

Niedoprowadzenie do końca zwycięstwa nad Niemcami, pozostawienie Gdańska w rękach niemieckich, przegrana plebiscytu w Warmii i na Mazurach, połowiczne rozwiązanie sprawy Górnego Śląska, rewizjonistyczne zapędy Niemiec już od pierwszej chwili po wojnie powinny były uświadomić wszystkim, że to ekspansja na wschód, walka o panowanie na Litwie, Ukrainie i Białorusi, odciągnęła siły i uwagę Polski od rozwiązania problemu choćby nawet tylko etnograficznych ziem polskich na zachodzie, od zapewnienia tam bezpieczeństwa.

Przecież do walki z Ukraińcami o Lwów rzucone zostało 3/5 polskich sił zbrojnych w momencie, gdy Poznańskie znajdowało się jeszcze w rękach niemieckich. Przecież wyprawa Piłsudskiego na Kijów i wojna 1920 r. fatalnie zaciążyły na rozwiązaniu sprawy spornych terytoriów na zachodzie.

Istniały jednak momenty, które ułatwiły grupom rządzącym Polski zaciemnienie sytuacji i przeszkodziły społeczeństwu wyciągnąć właściwe wnioski z doświadczeń bezpośrednio powojennego okresu. Straty na zachodzie nie były przez opinię publiczną odczute dotkliwie wskutek tej obojętności, z jaką problemy ziem zachodnich spotykały się w społeczeństwie w następstwie wielowiekowego oderwania tych ziem od głównych ośrodków polskiego życia narodowego. Z drugiej strony, dość szerokie warstwy klas posiadających, a także inteligencji, były materialnie i uczuciowo związane z tzw. Kresami Wschodnimi. Poza tym osłabienie Niemiec w wyniku przegranej wojny zaciemniało grozę niebezpieczeństwa niemieckiego rewanżu. Osłabienie zaś Rosji skutkiem przebytej wojny i walk wewnętrznych pozwoliło na połowiczne wyjście z wojny 1920 r., stwarzając pewne pozory zwycięstwa.

Ponadto grupom rządzącym udało się wmówić ogromnej większości społeczeństwa, że odpowiedzialność za wojnę 1920 r. spada na Rosję Sowiecką, że Rosja jest kontynuatorką antypolskiej polityki caratu. Puszczono w ruch ukutą w tym celu teorię o „czerwonym, sowieckim imperializmie". Fakty historyczne przeczyły tej teorii, uznanie niepodległości Polski przez rewolucyjną bolszewicką Rosję, wielokrotnie ponawiane propozycje pokojowe Lenina obalały ją. Dziś już na podstawie samych tylko źródeł polskich, m. in. książki o wojnie 1920 r. generała Kutrzeby można ustalić z całkowitą pewnością, że w rękach polskich w 1919 r. znajdowała się całkowita możność wyboru pomiędzy wojną z Rosją a pokojową z nią współpracą. Piłsudski wybrał wojnę w imię swej imperialistycznej koncepcji sfederowania pod polskim panowaniem ludów Ukrainy i Białorusi, wbrew Rosji i przeciwko Rosji. Ale ludy te, przeżywające proces burzliwego odrodzenia świadomości narodowej i klasowej, czuły się związane z rewolucyjną Rosją, nie zaś z półfeudalną Polską. Impreza Piłsudskiego skończyła się bankructwem, niemniej jednak wojna 1920 r. dała okazję do rozpowszechnienia w społeczeństwie polskim fałszywej antysowieckiej teorii o „czerwonym imperializmie" i o zasadniczej wrogości Rosji względem Polski.

Jeszcze jednym czynnikiem, który wpłynął na niewyciągnięcie wniosków z błędów i niepowodzeń okresu powojennego, była bezkrytyczna z początku wiara w potęgę Ententy i w jej wolę utrzymania wszelkimi środkami „status quo", wytworzonego w Europie Wschodniej. Wiara ta umocniła się po niechętnym, co prawda, uznaniu przez czołowe czynniki koalicji granic wschodnich, ustalonych w Traktacie Ryskim, a nawet przyłączenia do Polski Wilna. Ośrodkiem tej wiary w pomoc państw zachodnich dla utrzymania „status quo" w tej części Europy była ówczesna koncepcja sojuszu polsko-francuskiego.

Wyrazem fałszywych zapatrywań na istniejący układ sił była też reakcyjna koncepcja antyradzieckiego sojuszu polsko-rumuńskiego, oparta na założeniu, że w razie konfliktu z Rosją siły Polski i Rumunii wystarczą do zwycięstwa.

Upadek caratu i przekształcenie imperialistycznej Rosji w związek federacyjny narodowych republik radzieckich były doskonałą okazją, aby skończyć z „odwieczną wrogością" Rosji i Polski, aby już wtedy doprowadzić przynajmniej do współpracy i wspólnej obrony pokoju. Ale klasowe interesy i strach klas posiadających Pol-

ski przed rewolucją socjalną czyniły je ślepymi na ten najżywotniejszy interes narodu. Przeciwnie, ówczesne polskie koła oficjalne robiły wszystko, aby Polskę wprzęgnąć w system kordonu sanitarnego, którym reakcyjne sfery zachodniej Europy usiłowały otoczyć Rosję, tak żeby we wszystkich planach wznowienia interwencyjnej wojny przeciwko ZSRR Polska figurowała jako jedno z głównych ogniw.

Dalszy rozwój wydarzeń zupełnie zmienił istniejący układ sił. Przeciwieństwa w obozie państw zwycięskich doprowadziły do rozbicia ich jedności działania. Niemcy szybko odradzały się jako potęga militarna i po dojściu Hitlera do władzy wkroczyły na drogę jawnie zaborczej, agresywnej polityki. Jednocześnie wzrosła ogromnie potęga gospodarcza i militarna ZSRR, wzrosło jego znaczenie. Mimo to podstawowe koncepcje polityczne polskiej reakcji, a w każdym razie idea, że Związek Radziecki to wróg Nr 1 Polski, pozostaje niezmieniona. Ta podstawowa wrogość wobec ZSRR prowadzi Becka na drogę współpracy z Niemcami hitlerowskimi i oddawania im szeregu usług. Zastosowana w praktyce teoria dwóch wrogów sprowadza się więc do jednostronnej orientacji na Niemcy przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Dzisiejsi sanacyjni obrońcy polityki Becka, chcąc podkreślić, że jej charakter nie był absolutnie proniemiecki, wysuwają dwa argumenty:

1) najpierw Piłsudski w 1933 r., potem Beck w 1936 r. proponował Francji prewencyjną wojnę przeciwko Niemcom;

2) rząd polski odrzucił rzekomo niemieckie sugestie wzięcia udziału we wspólnej wojnie przeciwko ZSRR.

Obydwie propozycje polskie pod adresem Francji miały jednak charakter prowokacyjny. Z góry było wiadomo, że Francja tych propozycji nie przyjmie. Chodziło o to, aby przy pomocy tych manewrów złamać opór chociażby najbliższego rządowi środowiska przeciwko niepopularnej polityce zbliżenia z Niemcami.

Jeden z najbardziej reakcyjnych polityków na emigracji, a przed wojną jeden z heroldów zbliżenia z Hitlerem, Mackiewicz, w polemice z byłym ambasadorem w Paryżu Łukasiewiczem tak ocenia propozycję Becka z 1936 r.:

„Moja teza brzmiała, że z polskiej propozycji mobilizacji po Nadrenii, Francja skorzystać nie chciała i nie mogła. P. Łukasiewicz uderza w fałszywy klawisz, że polska propozycja była bardzo na

serio, a jednocześnie w sposób bardzo jasny i drastyczny podkreśla, że nie mogło być nawet przez chwilę mowy o tym, aby Francja chciała wojować w tym momencie. Więc o co chodzi? Nie widzę powodu podkreślenia *powagi* Beckowej propozycji mobilizacji, podczas gdy Beck, o ile był dobrym ministrem spraw zagranicznych, musiał wiedzieć, że Francja z niej nie skorzysta. (Stanisław Mackiewicz *„Cel najbliższy" Londyn, 1942 str. 24).*

Ale to samo odnosi się i do propozycji Piłsudskiego z 1933 r., czemu Mackiewicz gwałtownie zaprzecza. Obie te propozycje pomyślane były nie na serio, były one obliczone tylko na ułatwienie prowadzenia polityki proniemieckiej.

Jeżeli rząd sanacyjny nie doprowadził mimo wszystko do jawnego sojuszu wojennego z Niemcami hitlerowskimi przeciwko ZSRR, zasługa tego przypada nie ówczesnemu rządowi, ale narodowi polskiemu, a w pierwszym rzędzie masom ludowym, które kategorycznie i czynnie manifestowały przeciwko takim zamiarom. Być może zresztą, że same Niemcy hitlerowskie wolały widzieć w Polsce ofiarę niż wasala.

Najbardziej charakterystyczny z punktu widzenia zastosowania koncepcji „dwóch wrogów" jest okres polityki Becka od kwietnia do września 1939 r., gdy groźba agresji niemieckiej była już jawna, gdy cała polityka współpracy z Hitlerem skończyła się bankructwem i było jasne, że w najbliższej przyszłości Polska ma do wyboru, albo kapitulację, albo walkę z Niemcami. Opierając się na sojuszu z Anglią i Francją, Beck w dalszym ciągu sabotuje wszelkie próby utworzenia antyniemieckiego bloku z udziałem ZSRR. Polska niemało przyczynia się wówczas do zerwania rozmów angielsko-francusko-radzieckich.

Odmowę przyjęcia pomocy w walce z Niemcami tłumaczyła reakcja polska obawą przed tym „drugim wrogiem", doprowadzając w ten sposób do strasznej katastrofy narodowej 1939 r.

Klęska wrześniowa 1939 r. otwiera epopeję pięcioletnich przeszło zmagań narodu polskiego z niemieckim najeźdźcą i Odysseję polskiej emigracji. Śmiertelna walka z Niemcami hitlerowskimi o samo istnienie narodu polskiego jest faktem. Zdawałoby się, że w obliczu tej wojny cała energia, uwaga i wysiłek polskiej polityki zagranicznej powinny skupić się, jeśli nie na próbie pozyskiwania, to przynajmniej na neutralizowaniu drugiego wielkiego sąsiada Polski. Wbrew temu oczywistemu interesowi narodowemu polityka rządu

emigracyjnego zmierza do tego, aby doprowadzić do konfliktu ze Związkiem Radzieckim. Zajęcie przez Armię Czerwoną wschodnich kresów Polski, zamieszkałych w przytłaczającej większości przez Ukraińców i Białorusinów, stanowi dla rządu emigracyjnego dostateczny pretekst do ogłoszenia stanu wojny pomiędzy Polską a ZSRR, chociaż ten krok ZSRR, rozpatrywany z perspektywy historycznej, był wymierzony właśnie przeciwko Niemcom, gdyż uniemożliwiał im dalszą penetrację do krajów bałtyckich i utrudniał penetrację na Bałkany.

Reakcyjna prasa emigracyjna i krajowa rozpisują się o „nożu w plecy", chociaż w chwili wkroczenia Armii Czerwonej opór wojsk polskich przeciwko Niemcom był już dostatecznie złamany i mógł ewentualnie trwać jeszcze kilka dni zaledwie.

Wreszcie, główna uwaga publicystyki i prasy polskiej na emigracji w okresie od października 1939 r. do lipca 1940 r. skupia się na propagandzie antysowieckiej. Wojna rosyjsko-fińska w zimie 1939 — 40 r. służy za pretekst do nagonki prasowej przeciwko ZSRR, oskarżonemu o agresję. Przygotowania wojenne idą również nie w kierunku walki przeciwko Niemcom, lecz przede wszystkim przeciwko ZSRR. Brygada podhalańska, która później tak dzielnie biła się z Niemcami pod Narwikiem, pierwotnie przeznaczona była w skład korpusu ekspedycyjnego, mającego walczyć w Finlandii przeciwko Armii Czerwonej. Prasa rozpisuje się szeroko o oddziałach polskich w składzie Armii Weyganda, która tworzy się w Syrii dla uderzenia przez Kaukaz na ZSRR. Teoria „dwóch wrogów" staje się orężem ideologicznym tych przygotowań wojennych przeciwko ZSRR, tak absurdalnych z punktu widzenia zdrowego rozsądku narodowego. Propaganda „o czerwonym imperializmie" odradza się w pełnej krasie. Polskiej reakcji chodziło tu o ideologiczne przygotowanie zmiany orientacji antyniemieckiej na orientację antysowiecką. Wiązało się to z planami międzynarodowej reakcji klik monachijskich, rządzących wówczas w Wielkiej Brytanii i Francji — planami przekształcenia wojny przeciwko Niemcom w wojnę przeciwko ZSRR. Te plany, dalszy ciąg koncepcji, która tak jaskrawo ujawniła się w Monachium, były najzupełniej sprzeczne z interesem narodu polskiego. Mogłyby one być zrealizowane tylko drogą kompromisu z Niemcami, zawartego kosztem Polski. Ale reakcyjne koła polskiej emigracji były tak związane z kołami reakcyjnymi we Francji,

tak od nich zależne, że prowadzenie choć cokolwiek samodzielnej polityki nie było możliwe.

Monachijska próba przekształcenia wojny z Niemcami w wojnę przeciw ZSRR nie powiodła się.

Finałem tych antysowieckich planów jest upadek Francji. Katastrofa Francji unaocznia wszystkim zdrowo myślącym politykom, że pokonanie Niemiec hitlerowskich bez pomocy ZSRR jest niemożliwe. W chwili upadku Francji, 19 czerwca 1940 r., generał Sikorski wręcza ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii memoriał, w którym wedle jego własnych słów „wyciągając wszelkie konsekwencje, narzucające się z upadku Francji, wyraził konieczność pozyskania Rosji do obozu sprzymierzonych". Memoriał ten został potem rzekomo wycofany, polityka rządu emigracyjnego w okresie między 19 czerwca 1940 r. a 30 lipca 1941 r. ulegała jeszcze nieraz paroksyzmom antysowieckości, ale w każdym razie było to pierwsze usiłowanie zerwania z taktyką „walki z dwoma wrogami", zgubną dla sprawy wyzwolenia Polski.

Drugim takim usiłowaniem wyjścia z błędnego koła koncepcji dwóch wrogów był pakt polsko-radziecki, zawarty przez Sikorskiego 30 czerwca 1941 r. Zawarcie tego paktu wywołało utworzenie się jawnej endecko-sanacyjnej opozycji do rządu Sikorskiego i ożywioną polemikę prasową przeciwko paktowi i za paktem. Charakterystyczne jest jednak, że nie tylko przeciwnicy paktu, ale ogromna większość zwolenników paktu spośród ugrupowań politycznych „orientacji londyńskiej" nie schodziła z płaszczyzny teorii o „dwóch wrogach Polski". Jedni i drudzy byli przekonani o szybkiej klęsce wojennej Związku Radzieckiego i dlatego dla jednych pakt ten był niepotrzebny, będąc jednocześnie „szkodliwy", jako próba pojednania ze Związkiem Radzieckim, dla drugich był pożyteczny ze względu na doraźne korzyści, jakie dawał polskiemu rządowi emigracyjnemu, lecz był „nieszkodliwy", gdyż mająca nastąpić klęska wojenna Związku Radzieckiego uczyni go bezprzedmiotowym.

Szczególnie w kraju, gdzie prasa podziemna obozu reakcyjnego nie była skrępowana cenzurą angielską, ani nie potrzebowała liczyć się ze względami na opinię publiczną krajów anglosaskich, koncepcja „dwóch wrogów" hulała dalej bezkarnie, i prawie bez różnicy zarówno w prasie „rządowej" jak i „opozycyjnej".

Charakterystyczne jest, że po śmierci Sikorskiego prawie cała prasa podziemna „orientacji londyńskiej", umieszczając życiorysy

generała, zupełnie przemilczała jego politykę porozumienia ze Związkiem Radzieckim. Oficjalny organ pełnomocnika rządu londyńskiego na kraj, „Rzeczpospolita Polska", umieściła następującą aluzję:

„Nieugięta walka z Niemcami, ścisły sojusz z Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i innymi sprzymierzeńcami — pozostaje nadal naczelną zasadą polskiej polityki wojennej. Wobec wszelkich innych zakusów umiał Władysław Sikorski zająć również — mimo bardzo trudnej sytuacji Rządu Polskiego — stanowisko zgodne z istotnymi interesami i z godnością Rzeczypospolitej" (numer specjalny z dn. 8 lipca 1943 r.).

Przez pierwsze pięć miesięcy wojny sowiecko-niemieckiej, w ślad za propagandą niemiecką, reakcja polska wmawiała sobie, społeczeństwu i światu, że opór Związku Radzieckiego lada chwila załamie się. Perspektywa dalszego przebiegu wojny przedstawiała się reakcji polskiej następująco: Związek Radziecki pod podwójnymi ciosami Niemiec i Japonii rozsypie się, przestanie istnieć. Powstanie nowy front niemiecko-anglosaski w Azji — na Kaukazie, w Iranie, w Indiach. Armia polska w ZSRR miała w stworzeniu tego frontu, jako jedyny zorganizowany czynnik w chaosie po upadku Rosji, odegrać decydującą rolę. Po zlikwidowaniu „jednego wroga" rękami drugiego wroga, miała nastąpić długa i uciążliwa wojna przeciwko Niemcom. Że upadek ZSRR przedłużyłby wojnę w nieskończoność i postawiłby pod znakiem zapytania samą możliwość jej zwycięskiego zakończenia, a tym samym i wyzwolenia Polski, o to zaślepieni antysowiecko nasi reakcjoniści mało się troszczyli.

Charakterystyczny przykład tego rozumowania znajdujemy w organie Armii Krajowej, „Biuletynie Informacyjnym", z 26 czerwca 1941 r. pt. „Panu Bogu chwała i dziękczynienie". Cytujemy w urywkach:

„... w tym, co się stało 22 czerwca 1941 r. dopatrywać się należy wyjątkowego szczęścia: ręce jednego z naszych wrogów — rażą drugiego, a obaj — zwycięzca i zwyciężony — spłyną obficie krwią, wyniszczą się i wyczerpią... To, co się stało 22 czerwca, wyzwala nas od zmory nierównej walki z Moskwą nazajutrz po załamaniu się Rzeszy.

(Hitler) ...zdaje sobie sprawę, że zwycięstwo nad Sowietami będzie zwycięstwem nikomu na nic nieprzydatnym.

... „Nikomu na nic nieprzydatnym?" Źle powiedzieliśmy. Zwycięstwo to będzie zbawienne dla Rzeczypospolitej Polskiej i ludów ciemiężonych przez Sowiety..."

Oto jaki niemal pean na cześć zwycięstw armii niemieckiej wyrywa się z ust organowi Armii Krajowej. Czy można się dziwić, że dowództwo tej armii nie czyniło nic, aby przeszkodzić armii niemieckiej w osiągnięciu tak zbawiennego zwycięstwa.

Ale klęska Niemców pod Moskwą i napad Japonii na bazy i posiadłości amerykańskie i angielskie w Azji położył kres temu „wishfulthinking" (myśleniu, podyktowanemu przez pragnienie).

Wówczas z lamusa piłsudczyzny, z okresu pierwszej wojny światowej, została wyciągnięta teoria o wyczerpywaniu się sił obu stron walczących.

Oto jeszcze 1 listopada 1943 r., „Rzeczpospolita Polska" (Nr 18) pisała:

„... Sowiety poniosły już i ponoszą nadal straty olbrzymie, wyczerpując swe siły, patrzą na coraz większą ruinę swych najcenniejszych terenów, pogrążają się w coraz groźniejsze braki gospodarcze, organizacyjne i żywnościowe. Inaczej rzecz wygląda u aliantów: wciąż jeszcze dysponują możliwością wyboru, i czasu, i miejsca ostatecznych decydujących uderzeń, siły ich nie maleją, jak niemieckie i sowieckie, lecz przeciwnie szybko rosną i rosnąć będą nadal. Oni będą wojnę kończyli, oni będą u jej kresów dysponowali potężnymi, niezużytymi armiami, olbrzymimi zapasami broni i wszelkiego rodzaju zasobów... Potęga ta gwarantuje dziś zwycięstwo, a jutro będzie użyta dla utrzymania równowagi w Europie i poza nią. Jest jasne, że dzierżyciele tej potęgi chcą powiedzieć ostatnie słowo w tej wojnie oraz decydujące słowa w sprawie pokoju i powojennego ukształtowania nowego światowego porządku".

Teoria wzajemnego wyniszczenia się Niemiec i ZSRR prowadzi polską reakcję do gry na przedłużanie się wojny. Im bowiem dłużej trwają zmagania się „dwóch wrogów", tym większe są szanse ich wzajemnego wyniszczenia się.

W czasie trwania bitwy pod Stalingradem, 1 października 1942 r. „Biuletyn Informacyjny" pisze:

„Piekło nad Wołgą. Szatan czarnej swastyki i szatan czerwonej gwiazdy wzięli się za łby. Wokoło Stalingradu rozszalało się piekło

ognia... Bitwa o Stalingrad urasta do dziejowego znaczenia. Ważne jest również to, że ta olbrzymia bitwa „nad wielką rzeką" przedłuża się. Wybijają się w niej i niszczą dwie największe na świecie potęgi zła — pchane na siebie tak, jakby to było rzeczywiście ich nieuchronne przeznaczenie".

Autorów nie wzruszało to, że każdy miesiąc, każdy tydzień, każdy dzień przedłużającej się wojny pochłania nowe ofiary spośród polskiej ludności cywilnej w kraju.

Praktycznymi konsekwencjami koncepcji wzajemnego wyniszczenia się Niemiec i ZSRR lub zniszczenia ZSRR niemieckimi rękami były: negatywny stosunek do czynnej walki z okupantem w kraju i nawoływanie do biernego oporu, do oszczędzania sił na koniec wojny. Taktyka ta kosztowała wiele krwi polskiej, przelanej przez okupanta bezkarnie.

Z koncepcją wyczerpywania się sił obu wielkich partnerów na froncie wschodnim wiąże się też agitacja przeciwko frontowi. Reakcyjnym politykom i publicystom zdawało się, że zbyt wczesne otwarcie drugiego frontu może doprowadzić do klęski Niemiec, zanim jeszcze Związek Radziecki będzie, zgodnie z ich życzeniami, dostatecznie wyczerpany. Toteż grają na odroczenie drugiego frontu, nie bacząc na to, że każdy dzień zwłoki w otwarciu drugiego frontu oddala chwilę wyzwolenia kraju. Stąd też wycofanie armii Andersa z ZSRR w okresie bitwy o Stalingrad w imię zachowania sił na koniec wojny.

Reakcjoniści tak się zasugerowali swoją koncepcją wyczerpywania się sił obu partnerów, że nawet zwycięstwo Armii Czerwonej pod Stalingradem i jedna po drugiej zwycięskie ofensywy nie zdołały ich przekonać. Krajowa i emigracyjna prasa orientacji londyńskiej chwytała się za każdą słomkę, aby pomniejszyć wagę zwycięstw sowieckich. Przyjmuje na wiarę i ślepo powtarza komunikaty niemieckie o skracaniu linii frontu, planowym odwrocie itd. Przypisuje Niemcom umyślny zamiar wciągnięcia Armii Czerwonej coraz dalej na zachód. Chwali siłę oporu armii niemieckiej, przypisuje jej zdolność do ofensywy.

I dopiero gdy front zaczął zbliżać się do Polski, reakcja uderzyła na alarm. Koncepcja wyczerpania się sił ZSRR w walkach z Niemcami, zanim front dojdzie do Polski, załamała się.

PROWOKOWANIE KONFLIKTU MIĘDZY SOJUSZNIKAMI

Gdy teoria wyczerpywania się sił obu stron walczących doznała jawnego bankructwa, gdy zwycięska Armia Czerwona zaczęła zbliżać się do Polski, zdawałoby się, że przyszedł najwyższy czas na gruntowną rewizję poglądów, wyciągnięcie wniosków z dotychczasowych błędów i fałszywych ocen, uznanie faktu, że wyzwolenie Polski nastąpi głównie dzięki walce Związku Radzieckiego i jego Czerwonej Armii, i na próbę porozumienia ze Związkiem Radzieckim we wszystkich sprawach. Obóz „orientacji londyńskiej" nie był jednak zdolny do takiego przeorientowania się. Teoria „dwóch wrogów" Polski wżarła się zbyt głęboko w krew i mózg polskiej reakcji. Zmiana sytuacji rodzi więc przeorientowanie się we wręcz odwrotnym kierunku. Z chwilą zbliżania się zwycięstwa i wyzwolenia Związek Radziecki awansuje w oczach reakcji polskiej z jednego, z dwóch wrogów na wroga Nr 1, czyli na głównego wroga Polski. Niemcami możemy się już nie zajmować — rozumuje publicystyka reakcyjna — i tak bez nas będą zwyciężone w tej wojnie. Trzeba skupić teraz wszystkie siły do walki przeciwko ZSRR.

Prasa reakcyjna w kraju uderza na alarm z powodu zbliżającej się „grozy" i „niebezpieczeństwa" wyzwolenia Polski przez Armię Czerwoną i Armię Polską, utworzoną w ZSRR.

Oto, jak wita zbliżającą się chwilę wyzwolenia Polski organ Armii Krajowej „Wiadomości Polskie", Nr 19 z 6 października 1943 r.:

„W oczekiwaniu na moment zepchnięcia z terenu naszych ziem dzisiejszych okupanta niemieckiego nie oczekujemy pomocy i opieki wschodniego sąsiada i stąd zbliżenie się sowieckie do naszych granic oceniamy nie jako zapowiedź zbliżającego się wyzwolenia, lecz jako groźbę postawienia nas w obliczu nowych niebezpieczeństw i trudności".

Jednocześnie zmienia się radykalnie stosunek do sprawy drugiego frontu. Te same koła reakcyjne, które przedtem, licząc, że przedłużenie się wojny na froncie wschodnim osłabi nie tylko Niemcy, ale i Związek Radziecki, przeciwstawiały się kampanii za przyśpieszeniem drugiego frontu, obecnie domagają się drugiego frontu, aktywizacji działań sojuszników zachodnich, jako ratunku przed wyzwoleniem Polski z pomocą Związku Radzieckiego.

„Jedno wydaje się jasne": piszą „Wiadomości Polskie" Nr 2-106 z 26 stycznia 1944 r. „konsekwencją tej sytuacji powinno być

radykalne wzmocnienie wojennej i politycznej aktywności Anglosasów, przejmowanie w ich ręce i wykazywanie inicjatywy działań, dążenie do możliwie śpiesznego oczyszczania atmosfery europejskiej przez użycie na tym terenie olbrzymiego zapasu nagromadzonej w wyniku czteroletniej mobilizacji energii wojennej obu państw anglosaskich".

Co oznacza to śpieszne oczyszczanie atmosfery europejskiej, to może w sposób najbardziej otwarty wyraził na emigracji Mackiewicz:

„Wobec grożących nam zmian wzywam do jasnego sformułowania celów polityki polskiej w chwili obecnej. Musimy wiedzieć, czego chcemy, a nie możemy chcieć czego innego, jak tylko tego, aby zwycięstwo Anglii i Ameryki nad Niemcami było tak prędkie, aby wkroczenie wojsk sowieckich na polskie terytorium nie było potrzebne". (Z broszury pt. *„Albo-albo"*; Londyn, listopad 1943 r.).

Stąd rodzą się pomysły otwarcia drugiego frontu na Bałkanach, aby armie zachodnich aliantów zamiast uderzyć na główną bazę niemieckiego oporu, tj. Europę Zachodnią i same Niemcy, mogły zdążyć na czas, żeby przeszkodzić Armii Czerwonej w wyzwalaniu Polski. Ale koncepcja ta z góry skazana była na bankructwo, podobnie jak i inne koncepcje polskiej reakcji. Narody Zjednoczone i w pierwszym rzędzie wielkie mocarstwa nie po to włożyły ogromny wysiłek w przygotowania wojenne, aby marnować ten wysiłek na cele uboczne i aby wzajemnie sobie przeszkadzać w odniesieniu zwycięstwa. Było oczywiste, że sojusznikom zachodnim przypada zadanie uderzenia na Niemcy poprzez Europę Zachodnią a Związkowi Radzieckiemu uderzenie na Niemcy ze wschodu poprzez Polskę i kraje naddunajskie. Zadania te zostały wykonane. Wszelki inny plan oznaczałby tylko dywersję i odwleczenie końca wojny.

Polska reakcja staje w obliczu zbliżenia się Armii Czerwonej do granic Polski. Naród polski widzi w Armii Czerwonej naturalnego sojusznika w walce o wyzwolenie. Ale ekspozytury rządu emigracyjnego, zaślepione wrogością do ZSRR, rozumieją inaczej.

Oficjalny organ pełnomocnika rządu londyńskiego „Rzeczpospolita Polska" pisze w Nr 1 (73) z 15 stycznia 1944 r.:

„Zarówno Pełnomocnik Rządu Rzeczypospolitej na kraj w swej odezwie z dnia 15 listopada, jak i Premier Rządu Polskiego w swym przemówieniu z dnia 6 stycznia stwierdzają, iż Polacy w wojskach

sowieckich, wkraczających na teren Polski, widzą „aliantów naszych aliantów". Jest w tym określeniu i wyrazie podkreślenie naszej narzuconej przez stanowisko Sowietów rezerwy wojenno-politycznej i stwierdzenie naszego liczenia się z rolą, jaką w obozie alianckim odgrywają *jeszcze* (podkreślenie moje — S. J.) Sowiety".

Aliantów naszych aliantów. A więc nie naszych sojuszników? A jeżeli nie sojuszników, to kogo — siłę neutralną, czy wrogą? Prasa orientacji londyńskiej nie pozostawia czytelnikowi wątpliwości co do odpowiedzi na to pytanie. I maleńkie słówko „jeszcze", otwierające perspektywę rozłamu w obozie antyhitlerowskim.

Takie były sformułowania oficjalne. A nieoficjalnie, jak wiemy, poszły instrukcje do oddziałów Armii Krajowej i organizacyj podziemnych, zmierzające do prowokowania konfliktów i starć, do wywoływania demonstracyj polityczno-wojennych, o które wołała sanacja.

Pismo sanacyjne „Tydzień", już cytowane przez nas, to nieoficjalne stanowisko formułuje zupełnie wyraźnie:

„Z samego prawa międzynarodowego wynika, że wkraczanie na terytorium sąsiedniego państwa, bez jego zgody, jest naruszeniem prawa i gwałtem, a wkraczający jest napastnikiem...

...W tym oświetleniu zachowanie poprawnego stosunku do wojsk sowieckich, „dopóki ich działania będą zgodne z prawami międzynarodowymi" jest objawem absurdalnym i świadczy o tchórzliwej postawie tych, którzy w takim sformułowaniu szukają ucieczki od powzięcia męskiej i stanowczej decyzji i stwierdzenia prawdziwego stanu rzeczy, że Rosja Sowiecka wkracza do nas w charakterze okupanta, a nie „sojusznika naszych sojuszników". *(Nr 56 z dn. 27 kwietnia 1944 r.).*

Słowem to, co Mikołajczyk i jego rząd mówili poufnie i rozpowszechniali drogą szeptanej propagandy, to sanacja pozwalała sobie głosić jawnie — „po męsku" i „stanowczo". Powstaje pytanie, do czego dążyły i na co liczyły ugrupowania reakcyjne, prowokując konflikty i siejąc wrogość pomiędzy ludnością polską a wkraczającą Armią Czerwoną?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Chodziło, z jednej strony, o wywołanie konfliktów pomiędzy narodem polskim a Armią Czerwoną, które by uniemożliwiły demokracji polskiej przeprowadzenie polityki porozumienia i współpracy ze Związkiem Radzieckim

i, z drugiej strony, o wywołanie przy pomocy konfliktu polsko-sowieckiego konfliktu w obozie sojuszników.

Tak jak poprzednio, przy okazji sprawy Katynia, cele polskiej reakcji zbiegają się z celami politycznymi Niemiec hitlerowskich. Wywoływanie konfliktu pomiędzy sojusznikami jest również ostatnią nadzieją władców Trzeciej Rzeszy. Ludzi polskiego Londynu nie zraziło niepowodzenie w sprawie katyńskiej, którą postanowili eksploatować do końca. Podczas gdy cały świat zachodni odrzucił ze wstrętem ten wymysł hitlerowskiej propagandy, prasa emigracyjna i prasa krajowa orientacji londyńskiej do samego końca przyjmuje za prawdziwe goebbelsowskie oświetlenie tej sprawy. Również podobne do hitlerowskich metody stosują reakcyjne koła polskie w fałszowaniu sowieckich celów wojny w odniesieniu do Polski, jak i do świata.

Mimo wyraźnych i jasnych oświadczeń Stalina, iż Związek Radziecki pragnie istnienia silnej, niepodległej Polski, mimo wyraźnego brzmienia manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, reakcyjna propaganda oskarża Związek Radziecki o dążenie do uczynienia z Polski 17 republiki. Chłopów polskich straszy się wprowadzeniem w Polsce kołchozów. Związkowi Radzieckiemu przypisuje się dążenie do zagarnięcia szeregu krajów europejskich, przy czym dla odmiany, w zależności od środowiska, do którego się przemawia, raz oskarża się go o zamiar rewolucjonizowania krajów europejskich w oparciu o siłę Armii Czerwonej, innym razem znów o wznowieniu rosyjskich imperialistycznych i panslawistycznych dążeń caratu. Jedno i drugie w świetle faktów, w świetle stosunków Związku Radzieckiego z krajami wyzwolonymi przez Armię Czerwoną, a także z byłymi państwami nieprzyjacielskimi, okazuje się wierutnym kłamstwem. To nie przeszkadza jednak polskiej reakcji głosić ich nieprzerwanie po dziś dzień.

Wśród tych fałszerstw specjalne miejsce zajmuje imputowanie Związkowi Radzieckimu dążenia do oparcia się na Niemcach przeciwko Polsce. Fałsz ten miał spełnić podwójne zadanie: z jednej — zastraszyć reakcyjne sfery mocarstw zachodnich widmem czerwonych, komunistycznych Niemiec w samym środku Europy z drugiej — zastraszyć społeczeństwo polskie widmem nowego Rapallo, paktu radziecko-niemieckiego.

Rozwój wypadków, poparcie udzielone przez Związek Radziecki Polsce dla ustalenia naszej granicy zachodniej wzdłuż Odry i Nisy,

wreszcie oświadczenia Stalina i Mołotowa w odpowiedzi na zakwestionowanie naszych granic zachodnich przez Byrnesa i Bevina zadały kłam tym insynuacjom politycznym reakcji i raz jeszcze potwierdziły słuszność linii politycznej, wytyczonej w tej sprawie przez demokrację polską.

Związek pomiędzy propagandą, stawiającą w fałszywym świetle cele wojenne Związku Radzieckiego, a spekulacją polskiej reakcji na konflikt pomiędzy sojusznikami ujawniają najlepiej podziemne „Wiadomości Polskie".

W numerze z 22 grudnia 1943 r. „Wiadomości Polskie" tak rozprawiają się z oponentami, którzy nie wierzą w natychmiastowy wybuch konfliktu sowiecko-anglosaskiego:

„Przypuszczenie, że Anglosasi pójdą dzisiaj w Europie na znaczne ustępstwa dla Rosji, odkładając rozgrywkę z nią na czas znacznie późniejszy, nie liczy się z warunkami realnymi. Właśnie dzisiaj u szczytu potęgi i wysiłku militarnego, przy równoczesnym wojennym wyniszczeniu Rosji, Anglosasi są w dobrej sytuacji dla osiągnięcia wyników, zabezpieczających ich na przyszłość przed groźnym konfliktem z rosnącą w siły Rosją. W przyszłości, zarówno za lat dwa, jak pięć, dziesięć, czy dwadzieścia, sytuacja anglosaska będzie pod tym względem o wiele mniej wygodna, zarówno ze względu na trudność znalezienia nowego Adolfa Hitlera, który by z taką precyzją wykonał negatywny program wojennego osłabienia Rosji".

Od chwili, w której pisane były te słowa, minęło już nie dwa, lecz trzy lata i reakcja nie doczekała się konfliktu zbrojnego pomiędzy mocarstwami anglosaskimi a Związkiem Radzieckim.

Dla reakcji polskiej byłoby najwygodniejsze, aby konflikt między sojusznikami nastąpił na tle stosunku do sprawy polskiej, to też nie ustawała ona w wysiłkach, aby właśnie „sprawę polską" uczynić terenem przetargów i intryg międzynarodowych, aby Polska była tą kością niezgody między wielkimi mocarstwami.

Deklaracja porozumienia politycznego czterech stronnictw — stanowiących Krajową Reprezentację Polityczną z 15 sierpnia 1943 r. stwierdza, że jednym z celów wojennych polskiej reakcji jest „ciągłe uświadamianie społeczeństwom Państw Sprzymierzonych istoty niebezpieczeństwa także totalizmu rosyjsko-komunistycznego" (*„Rzeczpospolita Polska" z dnia 30 sierpnia 1943 r.*).

Przewidując konflikt zbrojny pomiędzy zwycięzcami, reakcja polska raz jeszcze fałszywie oceniła sytuację międzynarodową

i wewnętrzną krajów zwycięskich. Fałszywie przedstawiła ona cele wojenne Związku Radzieckiego, przeceniła różnice interesów mocarstw i światopoglądów, nie doceniła potężnej woli utrzymania pokoju i bezpieczeństwa, jaka stanowi dominantę światopoglądu politycznego szerokich mas zarówno w Związku Radzieckim, jak w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, zidentyfikowała poglądy polityczne reakcyjnych grup w państwach zachodnich z poglądami narodów. Ten błąd zemścił się raz jeszcze upadkiem spekulacyjnych nadziei na bliski konflikt między sojusznikami.

Im bardziej oczywiste stawało się w toku minionej wojny bankructwo spekulacji na rozdźwięki między zwycięskimi wielkimi mocarstwami, tym częściej w kołach polskiej reakcji na emigracji zaczęły się pojawiać akcenty dość osobliwego rewizjonizmu w zakresie polityki zagranicznej Polski. Jednak, gdy szerokie sfery społeczeństwa polskiego, które orientowały się dotąd na „Londyn", z kolejnego bankructwa lansowanych przez ten Londyn koncepcji politycznych wyciągnęły zupełnie słuszny wniosek, że należy zrewidować podstawową, fałszywą teorię o „dwóch wrogach Polski", i przeorientowały się w kierunku polityki współpracy pokojowej i zbliżenia ze Związkiem Radzieckim, najbardziej reakcyjne koła polskie na emigracji usiłowały dokonać rewizji koncepcji politycznej w odwrotnym kierunku, w kierunku „orientacji proniemieckiej".

Oczywiście, jawne głoszenie „orientacji proniemieckiej" wobec oczywistej katastrofy Niemiec hitlerowskich i upadku ich satelitów nie bardzo było i jest na czasie. Nie bardzo też było i jest na miejscu, ze względu na szeroką opinię publiczną społeczeństw anglosaskich, w orbicie których działają grupy emigracyjnej polskiej reakcji. Dlatego też próby rewizjonistyczne koncepcji politycznej polskiej reakcji ujawniły się głównie w postaci najrozmaitszego rodzaju, dość zresztą przejrzystych, aluzji politycznych.

Aluzje te szły przede wszystkim w kierunku twierdzenia, że wojna zakończy się lub zakończyła klęską Polski.

„...rezultaty konferencji moskiewskiej — pisał Mackiewicz domyślając się, że konferencja moskiewska przesądziła fakt wyzwolenia Polski przez wojska sowieckie — dadzą się porównać z rezultatami kampanii wrześniowej. Wrzesień był dla nas klęską militarną, konferencja moskiewska byłaby równosilną z klęską polityczną". *(z broszury „Albo-albo", Londyn, listopad 1943 r.).*

Ta jeremiada potrzebna jest po to, aby zasugerować czytelnikowi, że zbrojny opór Niemcom hitlerowskim i sojusz z antyhitlerow-

ską koalicją nie opłacił się Polsce. W parze z głoszeniem klęski Polski idzie propaganda tezy o zdradzie Anglii.

„...Polityka brytyjska wobec nas polegała na schlebianiu nam i dawaniu nam pieniędzy, gdyśmy byli potrzebni, wiążąc na terytorium Polski, za czasów okupacji niemieckiej, pewną ilość dywizyj nieprzyjaciela, a gdyśmy przestali być potrzebni, oddała nas Rosji..." *(Stanisław Mackiewicz (Cat): — „Lady Macbeth myje ręce", Londyn, lipiec 1945 r.).*

Cóż oznacza to rzucanie na Anglię oskarżenia o zdradę? To twierdzenie, że sojusz z Anglią był podstawowym błędem polskiej polityki? Oznacza to, że reakcja uważa lub chce, aby naród uważał za błąd wojnę z Niemcami, stawianie oporu Niemcom we wrześniu 1939 r. Reakcjoniści chcą wmówić w Polaków, że uczyniliby lepiej, wybierając w roku 1939 lub przed 1939 r. orientację niemiecką, kapitulując przed Niemcami hitlerowskimi we wrześniu 1939 r., nie zaś włączając się we wspólny front walki przeciwko faszyzmowi.

Tego rodzaju rewizjonizm właściwy jest nie tylko samemu Mackiewiczowi.

Coraz częściej w reakcyjnej publicystyce emigracyjnej trafiają się aluzje do tego, że Polska miała możność wyboru pomiędzy Niemcami a Rosją, a ściślej biorąc pomiędzy Niemcami a antyfaszystowską koalicją.

Zbigniew Grabowski w broszurze pt. „Przyszłość Polski", (Londyn 1944 r.) przypomina o tych możliwościach wyboru:

„Misja Hessa dowiodła, że nawet w roku 1941 Hitler trwał przy swojej idei: dajcie mi wolną rękę na wschodzie, ułożymy się jakoś na zachodzie. Rosja sowiecka ma niewątpliwy dług wdzięczności wobec Anglii, że nie dała się skusić na ten plan. Powinna poczuwać się do długu wdzięczności wobec innego jeszcze państwa — Polski. Miało ono również inne możliwości wyboru" (str. 17).

W innym miejscu Grabowski formułuje swoją myśl jeszcze wyraźniej: „Jest również rzeczą znamienną, że nie doceniliśmy wagi naszej własnej decyzji we wrześniu 1939 r. Nie potrafiliśmy powiedzieć światu jasno i otwarcie, że Polska nie była krajem bez wyboru. Że nie tylko mogła ubiegać się o miejsce grubo powyżej Węgier czy Rumunii, ale że gdyby Polska nie podjęła wyzwania niemieckiego, cały przebieg wojny byłby według wszelkiego prawdopodobieństwa całkowicie inny".

I dalej p. Grabowski skarży się na „ubóstwo myśli politycznej" Hitlera, które nie pozwoliło mu zrealizować tej koncepcji.

Czyż to nie dość wyraźne zalecenie Polsce ex post orientacji prohitlerowskiej, kapitulacji przed Niemcami.

Na równi z tym idzie wychwalanie postawy państw neutralnych w czasie tej wojny i kapitulacji Francji.

Przeprowadzając tezę, że neutralność Szwecji i Turcji oraz kapitulacja Francji działały na korzyść sojuszników, Grabowski pisze:

„Okazuje się zatem, że państwa te, działając pod wpływem instynktu samozachowawczego, działały słusznie, jakkolwiek ich motywy moralne możemy potępiać do woli. Okazuje się, że jedynym wyborem dla nich było przylgnąć do ziemi, pozornie kapitulować, ażeby ujść ostatecznej zagłady" („Przyszłość Polski", Londyn, 1944, *str. 19*).

Ponieważ jednak odwrócenie września 1939 r. było już niemożliwe, pojawia się w kołach reakcyjnych myśl zmiany orientacji w toku toczącej się wojny. Myśl ta ujawnia się w postaci zaleceń do powtórzenia na emigracji chwytu Piłsudskiego z 1917 r. tym razem wymierzonego nie tylko przeciwko Rosji, ale i przeciwko sojusznikom zachodnim.

W artykułach „Wola Polski" pisał Matuszewski:

„Kiedy Piłsudski w 1917 r. stanął przed dylematem: utraty przez Polskę zaczątków wojska, jakie on sam był zbudował, albo ocalenia tego wojska za cenę półkapitulacji — wówczas bez wahania poświęcił Legiony, poświęcił własną wolność, aby ocalić nietkniętą wolę Polski. Miał słuszność — wbrew ówczesnym swoim oponentom, którzy w gmatwaninie szczegółów politycznych i wojskowych prześlepili główną siłę Polski — powszechną wolę jej narodu". *(Z broszury „O co walczymy" str. 571).*

„Bunt", który sanacja doradzała rządowi Sikorskiego, miał być politycznie wymierzony przeciwko Rosji, ale rozegrać się miał na terenie zachodnich mocarstw sojuszniczych. Przerzucanie się na stronę największego wroga Polski, hitlerowskich Niemiec, i w dodatku w okresie, kiedy Niemcy szły ku przegranej i kiedy ich satelici myśleli o przerzuceniu się na stronę sojuszników. Cały „bunt" przeciwko sojusznikom ze złożeniem dymisji przez rząd emigracyjny i nawet z doprowadzeniem do internowania przez sojuszników armii polskiej za granicą, mógłby mieć tylko znaczenie demonstracji wojskowo-politycznej, obliczonej co najwyżej na oddziaływanie na

reakcyjne koła krajów anglo-saskich i prowokowanie konfliktu między sojusznikami. Bezpośrednio dla sprawy polskiej reakcji mógłby mieć tylko jak najfatalniejsze konsekwencje. Rząd emigracyjny nie poszedł za radami grup sanacyjnych, jednakże pewne elementy tej samej myśli można dostrzec w koncepcji demonstracyjnych wystąpień zbrojnych Armii Krajowej na froncie niemiecko-radzieckim, jak np. w Wilnie, w okolicach Lwowa, a następnie w powstaniu warszawskim. W publicystyce emigracynej wspomnienia Magdeburga i ówczesnej „zmiany orientacji" na emigracji powracają często i uparcie.

Ten rewizjonizm koncepcji politycznej w kierunku przeorientowania się na Niemcy, głoszony przez polską reakcję, nie miał w okresie wojny bezpośrednich praktycznych celów, ale nie był on zupełnie platoniczny. Chodziło o przygotowanie zwolenników do nowej „orientacji" proniemieckiej, do takiej kombinacji politycznej, w której siły polskiej reakcji sprzęgnięte byłyby z siłami międzynarodowej reakcji i z siłami niemieckiego rewizjonizmu przeciwko Związkowi Radzieckiemu i demokratycznej Polsce.

Po całkowitym bankructwie nadziei na konflikt pomiędzy sojusznikami w czasie wojny i bezpośrednio po wojnie, reakcja polska za granicą i w kraju jako ostatniej deski ratunku chwyciła się propagandy trzeciej wojny światowej. Ta trzecia wojna, którą propagują reakcjoniści polscy, wojna przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko demokracjom ludowym we Wschodniej Europie, przeciwko narodowi polskiemu i jego zdobyczom społecznym i narodowym, nie mogłaby dojść do skutku bez udziału Niemiec, bez odbudowy militaryzmu niemieckiego, bez zaspokojenia niemieckiego rewizjonizmu na wschodzie.

Wiążąc swoją sprawę, sprawę przywrócenia w Polsce władzy kapitalistów i obszarników, reakcyjnych porządków sprzed 1939 r. z nadzieją na trzecią wojnę światową, polskie grupy reakcyjne za granicą stworzyły wspólny front ze wszystkimi, nielicznymi zresztą, podżegaczami wojennymi spośród kół reakcyjnych krajów anglosaskich. Starają się rozdmuchać każdą sprzeczność interesów lub poglądów między wielkimi mocarstwami, każde zarzewie konfliktów międzynarodowych.

W zaślepieniu nienawiści do Polski Ludowej, demokratycznej oraz do Związku Radzieckiego niedobitki polskiej reakcji chcą sprowadzić na cały świat i na naród polski największe w dziejach niesz-

części, oznaczające najprawdopodobniej fizyczną zagładę całego narodu.

Jednym z przykładów tej jawnej prowokacyjnej roboty podżegaczy wojennych są artykuły byłego reakcyjnego ministra Janusza Jędrzejewicza i Kędzierskiego, które ukazały się niedawno w wychodzącym w Palestynie miesięczniku „Na straży":

„Nie jest prawdą" pisze Jędrzejewicz „że druga wojna światowa zakończyła się rok temu. Nie jest prawdą, że tak zwana konferencja pokojowa, która obradowała niedawno w Paryżu, opracowała podstawy pod trwały pokój. Nie jest prawdą, że Rada Bezpieczeństwa będzie mogła zapewnić światu bezpieczeństwo... Utajone dotychczas konflikty zaczynają grać w całej pełni. Sprzeczności interesów i ideologii ujawniają się coraz wyraźniej. Wzrasta napięcie wrogich sił i tylko ślepy chyba nie widzi, że nadchodzi burza, której uniknięcie nie wydaje się prawdopodobne".

Propagując i przepowiadając trzecią wojnę światową niedobitki reakcji raz jeszcze popełniają fatalny błąd w ocenie sił i sytuacji. Przeceniają oni siły i możliwości nielicznych grup podżegaczy wojennych i nie doceniają tych potężnych sił pokoju, potężnej woli narodów świata niedopuszczenia do nowej katastrofy wojennej.

Ten fatalny błąd mści się. Reakcja polska za granicą przestała być jakimkolwiek czynnikiem politycznym, z którym ktokolwiek by się poważnie liczył. Nastąpił proces degeneracji i degradacji grup reakcyjnych na emigracji do roli agentów obcego wywiadu, prowokatorów i dywersantów. Tę degradację i degenerację reakcyjnej emigracji pokwitowali zresztą zdolniejsi z jej przywódców i heroldów. Mackiewicz w jednej z ostatnich broszur stwierdził, że dla Anglii sprawa polska (czytaj sprawa przywrócenia władzy reakcji w Polsce) przestała być zagadnieniem klasy Foreign Office, a stała się zagadnieniem klasy Intelligence Service. To znaczy, że z reakcją polską angielska reakcja nie wiąże już żadnych nowych planów politycznych, lecz tylko chce ją w prowadzonej przez siebie grze wykorzystywać jako agenturę wywiadu, a co najwyżej jako dywersję polityczną.

Inny z heroldów emigracyjnych reakcji, Zygmunt Nowakowski, stwierdza: „Przestaliśmy wyrażać wolę Polski. Wyrażamy tylko własną wolę przetrwania trudnego okresu walki o byt. Ale walka o nasz byt nie jest równoznaczna z walką o Polskę".

To twierdzenie odnosi się nie tylko do reakcji na emigracji, lecz

również do reakcji w kraju. Niedobitki reakcji w kraju, przeciwstawiając demokracji polskiej bandycki terror, walczą już w ten sposób nie o Polskę, lecz o swój byt. Dowodem tego jest coraz większe przerastanie bandytyzmu politycznego w zwykły bandytyzm rabunkowy.

Jedyną nadzieją, jedyną deską ratunku, jakiej chwytało się jeszcze reakcyjne podziemie w kraju poza mirażem trzeciej wojny, była rola, jaką „legalna opozycja" PSL miała odegrać w wyborach. Drogą szeptanej propagandy niedobitki reakcyjne w Polsce lansowały w społeczeństwie strzępki koncepcyj politycznych, które doznały w czasie wojny druzgocącego bankructwa. Starały się ożywić te strzępki i wykorzystać je na rzecz PSL. Wspaniałe zwycięstwo Bloku Demokratycznego przekreśliło wszystkie rachuby reakcji.

Naród polski przeszedł do porządku dziennego nad tymi usiłowaniami, gdyż zrozumiał słuszność i jedyność drogi, którą wskazała mu polska demokracja, którą wskazała mu nasza Partia. Naród zrozumiał, że z faktu, iż rewolucja rosyjska w 1917 r. przyniosła w następstwie niepodległość Polski, należy wyciągnąć wnioski. Naród zrozumiał, że rewolucja rosyjska w 1917 r. i upadek caratu położyły koniec okresowi historycznemu, kiedy Rosja była wrogiem Polski i jej wolności. Że stworzyły one szansę ułożenia stosunków polsko-rosyjskich, a także polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich i polsko-litewskich na zasadzie braterstwa, przyjaźni i równości. Że ta szansa oznacza zarazem podstawę osiągnięcia na zachodzie trwałego bezpieczeństwa pokoju i możliwości rozwoju. Ta szansa była zmarnowana w latach 1918 — 1920, nie została podjęta przez rządy sanacyjne przed 1939 r. W drugiej wojnie światowej reakcja pod sztandarami rządu londyńskiego, operując fałszywą teorią o dwóch wrogach Polski, chciała tę szansę przekreślić po raz drugi. Ale polska demokracja, scementowana w jednolitym bloku partyj demokratycznych, poprzez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, Rząd Tymczasowy i Rząd Jedności Narodowej, podjęła tę szansę i współpracę z naszymi sąsiadami wschodnim uczyniła kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej.

Naród zrozumiał to. I wszelkie próby wyciągnięcia z lamusa historycznego zbankrutowanych koncepcji politycznych reakcji, regenerowania ich, przybierania w nowe formy i narzucania narodowi polskiemu skazane być muszą na jeszcze jedno bankructwo.

Jerzy Tepicht

Walka o kierunek rozwoju

Wieś w Planie 3-letnim

(ciąg dalszy)

Podczas grudniowego Zjazdu Techników w Katowicach, poświęconego udziałowi naszej inteligencji w realizacji Planu Trzyletniego, miała miejsce pouczająca dyskusja na sekcji rolniczej zjazdu.

Referenci, wysunięci przez czynniki peeselowskie, próbowali na różne warianty przeprowadzić dwie tezy: 1) o nierealności Narodowego Planu Gospodarczego w rolnictwie, 2) o nietrwałości przeprowadzonej reformy rolnej.

Założeniem, z którego każdy z nich mniej lub więcej otwarcie wychodził, była „siła fatalna" w postaci nieuchronnej i wiecznej jakoby sprzeczności interesów rolnictwa i przemysłu, wsi i miasta — ze wszystkimi znanymi już rekwizytami, jak podział przysłowiowego „bochenka", obrona wiejskiej „autarkii" itd.

Nie jest dla nas ważne w tej sprawie, ile w tym było umysłowej rutyny ancien régime'u, a ile świadomej demagogii. Istotny wydaje się nam fakt, że ci ludzie — wiedzeni instynktem klasy, która ich wychowała — wyczuli niebezpieczeństwo śmiertelne dla wszystkich planów *restauracji*, że bronili się, jak mogli, przed perspektywą *postępowego rozwoju wsi polskiej*, wiążącego rolnictwo z przemysłem, chłopa z robotnikiem, wieś z ośrodkami kultury i cywilizacji.

Dyskusja na zjeździe katowickim była małym fragmentem walki, toczącej się dziś na froncie ideologicznym dookoła tej sprawy. Na temat przeciwieństwa między miastem a wsią mówi się i pisze dziś w Polsce wiele; niestety — niewiele rzeczy jasnych, zwłaszcza o naszym, marksistów, stanowisku w tej sprawie. Toteż zanim przejdziemy do dalszego omówienia konkretnych spraw, związanych z Planem Trzyletnim, uważamy za swój obowiązek pokrótce chociażby wyłożyć nasze stanowisko teoretyczne w tej dziedzinie.

V. O ISTOCIE PRZECIWIEŃSTWA MIĘDZY MIASTEM A WSIĄ

Przez zjawisko przeciwieństwa między miastem a wsią rozumiemy przede wszystkim dwa szeregi procesów historycznych:

a) coraz bardziej opóźniony rozwój rolnictwa w porównaniu z rozwojem przemysłu i wiążące się z tym zacofanie wsi w stosunku do miasta,

b) coraz większeześrodkowywanie się w miastach głównych dźwigni wyzysku i ucisku klas pracujących (zarówno miejskich jak wiejskich), idące w parze ze skupianiem się w miastach „śmietanki" klas wyzyskujących (włącznie ze „śmietanką" obszarnictwa).

Korzenie tego zjawiska sięgają daleko wstecz poza współczesny nam ustrój kapitalistyczny. Sięgają one tych czasów, gdy z rozpadem pierwotnej wspólnoty jął rozwijać się coraz bardziej *podział społeczeństwa na klasy,* związany ściśle z postępem *społecznego podziału pracy,* wymiany i własności prywatnej.

„...znaleźliśmy się na progu cywilizacji" — pisze Engels (w „Pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa") — „otwiera ją nowy postęp w dziedzinie podziału pracy. Na niższym stadium ludzie produkowali tylko dla bezpośredniego zaspokojenia swych potrzeb; rzadkie akty wymiany odnosiły się tylko do przypadkowego nadmiaru. Na środkowym szczeblu barbarzyństwa znajdujemy już... podział pracy między ludy pasterskie i zacofane plemiona, nieposiadające stada; stąd sąsiedztwo dwóch rozmaitych stopni rozwoju produkcji; stąd także warunki dla regularnej wymiany. Wyższe stadium barbarzyństwa przynosi nam dalszy *podział pracy między rolnictwo i rzemiosło,* a wraz z tym wytwarzanie coraz większej ilości produktów *bezpośrednio dla wymiany,* przez co wymiana między indywidualnymi producentami staje się koniecznością życiową dla społeczeństwa. Cywilizacja wzmacnia i potęguje wszystkie te istniejące już podziały pracy, mianowicie przez *zaostrzenie przeciwieństwa między miastem i wsią* (przy czym miasto może dominować nad wsią — jak w starożytności, lub też wieś nad miastem — jak w średniowieczu), i dołącza do nich trzeci — właściwy sobie i o kapitalnym znaczeniu — podział pracy: wyłania klasę nie zajmującą się już produkcją, lecz wyłącznie wymianą produktów — *kupiectwo.* Wszystkie dotychczasowe przesłanki formowania się klas wiązały się wyłącznie z *produkcją,* dzieląc ludzi uczestniczących w produkcji na *kierowników i wykonawców,* względnie na wytwórców na większą lub mniejszą skalę. Tu po raz pierwszy występuje klasa, która — nie biorąc żadnego udziału w produkcji — zdobywa kierownictwo ogólne produkcją i podporządkowuje sobie ekonomicznie wytwórców..." (według wydania niemieckiego, Berlin 1931, str. 136).

Wyodrębnienie rzemiosła i związana z tym specjalizacja stwarzały dlań możliwość szybszego postępu technicznego, niż to się

działo w gospodarstwie wiejskim, gdzie ten sam człowiek wydobywał i przetwarzał bogactwa przyrody. Skupienie w miastach ułatwiało nie tylko rozpowszechnianie się wiedzy technicznej i ogólnej, lecz — zwłaszcza od chwili ukształtowania się klasy kupieckiej — *skuteczną walkę o emancypację* z tego, co Engels nazywa „dominacją wsi nad miastem średniowiecznym", a co oczywiście oznaczało *dominację feudała.*

Skupianie rzemiosł i handlu w miastach obok koncentrującej się tam w coraz poważniejszym stopniu państwowej, *politycznej władzy feudalizmu* stwarzało dla rodzącej się burżuazji możność zwycięskiej walki nie tylko *ekonomicznej,* ale i *politycznej,* przechodzącej na odpowiednim etapie w *zbrojną* walkę przeciwko reżimowi, który znacznie łatwiej dawał sobie radę z buntami rozproszonego i zacofanego chłopstwa. To zaś z kolei przyśpieszyło jeszcze bardziej rozwój miasta w porównaniu ze wsią*.

Ten — poczęty jeszcze w przedkapitalistycznych epokach — proces upośledzenia wsi przez miasto na bazie społecznego podziału pracy potęguje się jeszcze bardziej przez rozwój *kapitalistyczne-*

---

*) Ten obraz miasta średniowiecznego, przekształcającego się z przedmiotu w podmiot dominacji ekonomicznej, a następnie i politycznej, warto uzupełnić obrazem rozwoju dominacji miasta nad wsią w starożytności. Pozwoli on nam łatwiej zrozumieć siły pchające do nieuniknionego upośledzenia wsi w społeczeństwach klasowych. Oto jak obrazuje wspomniany proces w społeczeństwie antycznym Engels:

„Obok bogactwa w towarach i w niewolnikach obok fortuny pieniężnej, pojawia się również bogactwo w postaci własności gruntowej. Prawo jednostki na posiadanie parceli, powierzonej jej początkowo przez ród albo plemię, utwierdziło się do tego stopnia, że parcele stały się własnością dziedziczną jednostek. Wysiłki ich jęły zmierzać ku uwolnieniu się z praw wspólnoty rodowej, ciążących na tych parcelach, praw, które stały się dla nich więzami. Uwolnieni z tych więzów, zostali też wkrótce uwolnieni z nowej własności gruntowej. Pełna i wolna własność gruntowa oznaczała nie tylko możliwość posiadania ziemi w sposób absolutny i bez ograniczeń, lecz również **możliwość wyzbywania się ziemi.** Jak długo grunt stanowił własność rodu, możliwość ta nie istniała. Skoro jednak posiadacz gruntu pozbył się więzów, jakimi były dlań prawa rodu i plemienia, zerwał on zarazem więź, łączącą go dotąd nierozerwalnie z gruntem. Co to oznaczało, stało się dlań jasnym przez równoczesny z prywatną własnością ziemi wynalazek pieniądza. Odtąd grunt mógł stać się towarem, który się sprzedaje lub zastawia. Zaledwie weszła w życie własność gruntowa, a już wynaleziono hipotekę (spójrzcie na Ateny)... W ten sposób z rozwojem handlu, pieniądza i lichwy, własności gruntowej i hipoteki, nastąpiła szybka koncentracja i centralizacja bogactwa w rękach nielicznej klasy, przy postępującym zubożeniu mas i rosnącej masie ubogich. ...Obok tego podziału ludzi wolnych na klasy wedle bogactwa nastąpiło — zwłaszcza w Grecji — niesłychane zwiększenie liczby niewolników..." (tamże — str. 137 i 138).

go gospodarstwa. Wydziera on wsi jedną dziedzinę pracy za drugą, pozostawiając jej najbardziej „surowcowe" fazy produkcji, *najmniej objęte postępem techniki przemysłowej* i oparte w największym stopniu na wysiłku fizycznym — bez chwili czasu na życie kulturalne. To zacofanie techniczne i kulturalne idzie w ślad za zaostrzającym się wyzyskiem wiejskich klas pracujących przez wszystkie postacie kapitału.

Czy rzeczywiście wieś jest skazana na wieczne pozostawanie w tyle za rozwojem miasta? Współczesny nam *rozwój sił wytwórczych* zadaje kłam takiej wyroczni, która zdaje się odpowiadać najtajniejszym pragnieniom niektórych agrarystów. Jakkolwiek kapitalizm nie jest w stanie tego zagadnienia rozwiązać, to jednak rozwój techniki prze najwyraźniej ku zastosowaniu metod przemysłowych do *wszystkich dziedzin* i wszystkich faz produkcji gospodarstwa rolnego (mechanizacja uprawy, agrochemia, inkubatory itd.). Dzisiaj na przykład dojenie krów należy jeszcze do zajęć najuciążliwszych, zwłaszcza w pracach kobiety wiejskiej. Jutro — rozpowszechnienie dójki elektrycznej może ją uwolnić i od tej pańszczyzny, składanej wiecznym rzekomo i „zbawiennym" tradycjom zacofania wsi względem miasta.

Nie! Wieś (ściślej mówiąc: ludność pracująca wsi) nie jest skazana na wieczne pozostawanie w tyle za rozwojem przemysłowym i kulturalnym miasta; tak jak i miejska ludność pracująca nie jest skazana na wieczny los „żywych automatów, używanych jak bydło w państwie La Platy, gdzie byka zabija się dla samej jego skóry" (wedle dosadnego wyrażenia Marksa). Społeczny podział pracy, który był niezbędnym warunkiem zwiększonej produkcji dóbr, rozwoju sił wytwórczych i w ogóle postępu ludzkości, nie jest zjawiskiem wiecznym. Postęp nauk, sprowadzający w *uprzemysłowionych* dziedzinach produkcji pracę ludzką do dwóch biegunów — twórczej pracy umysłu i coraz bardziej uproszczonej funkcji nadzoru maszyn, przy jednoczesnym olbrzymim wzroście produkcji, stwarza obiektywne przesłanki dla *zaniku podziału na pracę umysłową i fizyczną*, jak również dla zaniku podziału na pracę przemysłową i rolną. Nie jest wieczne wynikłe na tle podziału społeczeństwa na klasy przeciwieństwo między miastem a wsią, które Marks określa jako „brutalny wyraz faktu podporządkowania jednostki podziałowi pracy i określonej, narzuconej mu działalności, podporządkowania, które przekształca jednego człowieka w ograni-

czone bydlę miejskie, drugiego zaś — w ograniczone bydlę wiejskie...“*. Lecz warunkiem, bez którego pracująca ludność wsi nie jest w stanie wyrwać się z zacofania i wespół z klasą robotniczą zrealizować nową, wyższą syntezę pracy rolniczej z przemysłową, jest likwidacja klas przez *zwycięstwo nad kapitalizmem.* Albowiem kapitalizm sam stanowi największą przeszkodę w rozwoju na wsi sił wytwórczych, poczętych w jego własnym łonie.

Wymaga to bliższego wyjaśnienia.

Kapitalizm przejął po ustroju feudalnym system *monopolu na ziemię,* stanowiącą niezbędny naturalny warunek produkcji rolnej. Wobec ograniczoności zapasu ziemi (w przeciwieństwie do inych środków produkcji, będących wytworem ludzkiej pracy i mogących się mnożyć bez ograniczeń) ten monopol stał się od pierwszej chwili czymś zasadniczo odmiennym od monopolu kapitalistów na wszystkie inne środki produkcji. Podczas gdy ten ostatni monopol jest podstawą dla przywłaszczania przez klasę kapitalistów nieopłaconej pracy robotników (wartości dodatkowej) i rozwoju przemysłu pobudzanego przez konkurencję, monopol na ziemię jest sam przez się *zaprzeczeniem wolnej konkurencji, zaprzeczeniem jednego z podstawowych praw rozwoju kapitalizmu.*

Anachronizm ten przybrał — w zależności od kraju — dwie formy zasadnicze. Jedna — typowa dla Anglii — to jawny haracz z tytułu monopolu na ziemię, płacony w postaci *renty gruntowej* (zwłaszcza tzw. renty absolutnej) „landlordowi“ przez kapitalistycznego dzierżawcę-fermera, a właściwie przez całe społeczeństwo oddające w ten sposób część dochodu narodowego, która mogłaby być zużytkowana na akumulację i postęp techniczny w rolnictwie. Druga forma — jeszcze bardziej wsteczna, to *połączenie w jednej osobie* poborcy renty gruntowej i poborcy „średniego zysku kapitalisty“; osobą tą okazał się — przemycony z feudalizmu do kapitalizmu — pruski „junkier“, rosyjski „pomieszczyk“ i nasz rodzimy „ziemianin“. To połączenie dwóch wyzyskiwaczy w jednej skórze szlacheckiej oznaczało połączenie feudalnych form wyzysku chłopa z kapitalistycznymi, utrudnione i bardziej bolesne przekształcanie się dawnej wsi feudalnej we współczesną wieś kapitalistyczną, przy

*) Ta i inne, przytaczane tu przez nas, wypowiedzi Marksa o konieczności wyzwolenia człowieka z nieczłowieczych ram społeczeństwa klasowego, stawiają we właściwym świetle „humanizatorów socjalizmu“, ignorujących (świadomie lub nieświadomie) dorobek socjalizmu naukowego.

równoczesnej dominacji wstecznictwa w wielu innych dziedzinach życia narodowego.

Tak czy owak już monopol na ziemię wyodrębniał rolnictwo ze wszystkich innych dziedzin produkcji kapitalistycznej. Monopol na ziemię, „renta będąca według Ricarda... własności feudalną przystosowaną do warunków produkcji burżuazyjnej"*, stanowi *ograniczenie* opisanego przez Smitha zjawiska *wędrówki kapitałów*. Jest to tym samym ograniczenie sfery działań „średniej stopy zysku", powstającej z podziału wartości dodatkowej, wyciśniętej przez całą klasę kapitalistów z całości klas pracujących. Aby jednakże średnia stopa zysku mogła się swobodnie formować, swobodnie wpływać na rozprowadzanie kapitałów i kształtowanie się cen — powiada Lenin — „trzeba, by każdy kapitalista mógł nie tylko swobodnie lokować swój kapitał w ziemi, lecz również, aby każdy kapitalista mógł w każdej chwili założyć *nowe* przedsiębiorstwo rolne, ponad istniejącą już ilość takich przedsiębiorstw"**. Uzależnienie możliwości tworzenia przedsiębiorstw rolnych od grupy prywatnych monopolistów odczuwane było przez rozwijający się kapitalizm jako nieznośna przeszkoda na drodze pełnego „laissez faire". Toteż klasycy burżuazyjnej ekonomii politycznej wysunęli — jakkolwiek w formie nie całkiem sprecyzowanej — postulat *nacjonalizacji ziemi*, wyrażający *historyczną tendencję kapitału* (jako własności opartej wyłącznie na przywłaszczonej *pracy* i wymianie) *do wyzwolenia się z zależności od poprzednich form własności* (w tym wypadku od własności *gruntowe)* i — co za tym idzie — do jak najszerszego rozwoju produkcji oraz do zapewnienia sobie całości produktu dodatkowego.

Ten konsekwentnie kapitalistyczny (i obiektywnie postępowy) postułat nie został jednak nigdy przez kapitalizm zrealizowany. Na przeszkodzie jego realizacji stała obawa samych kapitalistów, aby wywłaszczenie obszarników nie przerosło w wywłaszczenie wszystkich wyzyskiwaczy. Toteż postulat nacjonalizacji ziemi wysunięty przez klasyków ekonomii burżuazyjnej zrealizowała dopiero... rewolucja radziecka w Rosji. Już jednak nie dla zapewnienia klasie kapitalistów całości produktu dodatkowego, lecz dla zużytkowania go na potrzeby postępu i dobrobytu mas pracujących.

---

*) Marks: „Misère de la philosophie", Paryż 1922, str. 194.

**) Lenin: „Agrarnyj wopros i „kritiki" Marksa", w pełnym wydaniu dzieł, tom IV, Moskwa 1927, str. 193.

Inna jeszcze okoliczność uniemożliwiła likwidację renty gruntowej w krajach kapitalizmu. Nawet tam, gdzie monopol na ziemię nie istniał początkowo, jak na przykład w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — w miarę wyczerpywania się zapasów ziemi dziewiczej — wszelka ziemia posiadana przez rolnika stawała się *ziemią nabytą*, coraz częściej związaną z *długiem hipotecznym*. Dług ten stał się nowym tytułem do *renty gruntowej, pobieranej w formie procentów od długu hipotecznego przez bank*, który zastąpił dawnego feudała. W podobny sposób odbywała się reinkarnacja pogrzebanej — zdawało się — przez wielką rewolucję feudalnej renty gruntowej we Francji, która wystąpiła w całej swej nowej krasie kapitalistycznej nie tylko z okazji restytuowania części tamtejszych „ziemian" przez Burbonów, lecz w sposób jeszcze bardziej wyrazisty pod rządami „króla bankierów" Ludwika-Filipa.

Ten sam los spotkał również małą oraz poważną część średniej własności chłopskiej w Polsce i innych krajach — zarówno przez zadłużenie „uwłaszczonych" (względnie przez obłożenie ich specjalnym podatkiem), jak i przez konieczność spłaty działów rodzinnych przez kolejnych spadkobierców. Tylko *cienka warstwa* chłopów-kapitalistów, mniej lub bardziej silna i liczna — w zależności od kraju, zdołała wyjść „z profitem" z tego *procesu odwracania własności*, związanego z kształtowaniem się wsi kapitalistycznej.

Kapitalizm prowadzi więc nieubłaganie do przekształcania ziemi chłopskiej — nawet posiadanej dziedzicznie — w *ziemię nabytą*, i do obciążenia drobnego i średniego chłopa *rentą gruntową*, pobieraną przez banki i lichwiarzy w formie procentów od długu związanego ze spłatą ziemi. Natomiast wiejski kapitalista pobiera sam rentę gruntową w formie ekwiwalentu wliczanego w ogólne koszta produkcji, tzw. „oprocentowanie kapitału gruntowego". Dla olbrzymiej większości wsi to oprocentowanie stanowi jeden z podstawowych czynników proletaryzacji mniej lub bardziej zamaskowanej.

Warto ten fakt uświadomić sobie zwłaszcza dzisiaj, gdy teoretycy peeselowskiego agraryzmu nie tylko starają się zatrzeć fakt obniżenia w Polsce cen szeregu produktów przemysłowych w przeliczeniu na zboże, lecz przemilczają też kapitalny fakt *dziesięciokrotnego zmniejszenia ceny ziemi oraz uwolnienia mas chłopskich z olbrzymiego ciężaru długów bankowych*. Wystarczy sobie uświadomić, jak ogromną pozycję w kosztach własnych produkcji zboża czy innych towarów wytwarzanych przez chłopa zajmowała u nas ob-

sługa długów, związanych z nabyciem lub dziedziczeniem ziemi, aby rzetelnie stwierdzić stopień zwężenia „nożyc" — to znaczy potanienia produktów nabywanych przez chłopa *w przeliczeniu na chłopską pracę.*

Wg. inż. J. Curzytka („Położenie gospodarstw włościańskich" — Warszawa, 1935) w skład tych kosztów na 1 ha chłopskiej ziemi (gospodarstwa od 2 do 50 ha) w latach 1926 — 34 wchodziła suma zł. 182.63 (36,3% całości) kosztów na tzw. „oprocentowanie kapitału czynnego". Całość „kapitału czynnego" w tym czasie autor obliczał na zł. 3.043, w tym „kapitał gruntowy" (po naszemu: cenę ziemi czyli *skapitalizowaną rentę gruntową)* na zł 1763 (57,9% „kapitału czynnego"). Wynikałoby z tego, że *21% kosztów produkcji* chłopskiej pochłaniała procenty od ceny ziemi, czyli *renta gruntowa.*

Czy tylko 21%? Autor zakłada stopę procentową 6 od sta dla okresu, w którym chłop — zwłaszcza małorolny — płacił piętnaście, osiemnaście od sta, a nawet i więcej. Jeśli dodać do tego brzemię stających się regułą kosztów egzekucyjnych, nie popełnimy przesady twierdząc, że u drobnego rolnika renta gruntowa i związane z nią formy wyzysku stanowiły *ponad połowę* ogólnych kosztów produkcji.

Jakiej zmianie uległa ta część kosztów produkcji? Autor przyjmuje jako średnią cenę ziemi w badanym dziewięcioleciu (obejmującym lata zarówno wysokiej jak niskiej koniunktury) sumę *zł.1.763.* co w przeliczeniu na średnią cenę żyta w tymże okresie (ustaliliśmy ją na podstawie „Małego Rocznika Stat." na złotych 25,20) wynosiło 70 kwintali żyta za hektar ziemi. W rzeczywistości i tu sprawy miały się inaczej, gdyż — jak wiadomo — cena faktycznie *płacona* przez chłopa wahała się w różnych okresach od 100 do 200 kwintali za 1 ha*)

*) W głośnej przed wojną pracy Michałowskiego „Wieś nie ma pracy" znajdujemy następujące zestawienie cen ziemi w rzeszowskim:

Rok	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933	I półrocze 1934
Ceny 1 ha w kwintalach żyta	51,0	70 1	118,7	221,9	159,3	135,1	164,2	167,3

Doliczając do tego opłaty, związane z przewłaszczeniem gruntu, Michałowski doszedł do wniosku, że do ceny tej należałoby jeszcze doliczyć 14,5 kwintala żyta na każdy hektar.

„Kupno ziemi w tych warunkach" — pisał Michałowski — „jest oczywistym samobójstwem, a jednak **monopolistyczne stanowisko posiadaczy ziemi** pozwala na utrzymanie tak wyśrubowanych cen" (Podkreślenie moje — J. T.)

Cena ziemi — powiada Marks — jest niczym innym, jak skapitalizowaną rentą gruntową. Dekret PKWN o reformie rolnej, ustalając cenę ziemi *w zbożu* jako równoważną *plonowi jednorocznemu,* zlikwidował więc *w dziewięćdziesięciu procentach tę część kosztów* produkcji chłopa mało i średniorolnego. Wobec faktu, że oddłużenie bankowe równa się *faktycznemu uwłaszczeniu licznych* rzesz posiadaczy gruntów (oczywiście chłopów), jak również wobec perspektyw osadnictwa na Zachodzie, podcinających możliwość spekulacji ziemią i podbijania jej ceny na długi okres czasu, wreszcie — wobec szerokich możliwości zatrudnienia w przemyśle,

możęmy stwierdzić, że przemiany dokonane u nas przez Demokrację Ludową usunęły w stopniu decydującym tę zaporę, jaką na drodze rozwoju wsi stanowiła renta absolutna.

I to stanowi *odrębność* — zarówno naszej aktualnej polskiej rewolucji agrarnej, jak przyszłej drogi naszej wsi ku socjalizmowi. Mówiąc o tej odrębności (w zestawieniu z sowiecką drogą ku socjalizmowi) dostrzega się na ogół tylko problem kołchozów, a nie dostrzega się problemu nacjonalizacji ziemi; zapominając o znanym stwierdzeniu Stalina, że właśnie *dokonana w 1917 roku nacjonalizacja stała się bazą przechodzenia w jedenaście lat później na tory kolektywizacji gospodarstw chłopskich* (patrz referat na konferencji agrarników-marksistów w Moskwie 27 grudnia 1929 roku). Żądanie nacjonalizacji wyszło w roku 1917 z łona mas chłopów rosyjskich, reprezentowanych naówczas przez partię „eserów"*. U nas

*) O ile błędne jest dość rozpowszechnione mniemanie, jakoby kołchozy powstawały w Rosji na gruncie tradycji „obszczynnej" (przedkapitalistycznej wspólnoty gruntowej), o tyle faktem jest, że żądanie nacjonalizacji ziemi, wysunięte przez chłopów w r. 1917, wiązało się tam z żywymi jeszcze tradycjami i pozostałościami „obszczyny". Chłopi łączyli to żądanie z drugim: wyrównawczego użytkowania ziemi (periodycznego powtarzania podziału ziemi w gminie proporcjonalnie do „ilości dusz"), nazywając to zresztą mylnie „socjalizacją". Uważając te periodyczne podziały „porównu" za utopijne, Lenin oświadczył wówczas otwarcie: „ta idea nie jest nasza, my się z takim hasłem nie godzimy; my uważamy jednak za swój obowiązek przeprowadzenie go, gdyż takie jest żądanie większości chłopów. A idea i żądanie większości pracujących winny być przezwyciężone („izżyty") przez nich samych: nie można ani „kasować" takich żądań, ani „przeskoczyć" przez nie" Natomiast nacjonalizację ziemi bolszewicy uważali za składową część swojego programu.

Zauważmy mimochodem, jak bardzo ten program chłopów rosyjskich przypominał „Symbol polityczny" Mickiewicza z roku 1848, oparty również — w swej części agrarnej — na tradycjach dawnej gminy słowiańskiej.

nie było takiego żądania chłopskiego i *ziemia nacjonalizacji nie uległa.* U nas potwierdziło się, że *likwidacja renty absolutnej jest praktycznie możliwa bez nacjonalizacji ziemi* — pod warunkiem konsekwentnie ludowej rewolucji agrarnej i zapewnienia trwałości zdobyczy tej rewolucji przez *władzę robotniczo-chłopską, dzierżącą* w swym ręku kluczowe pozycje przemysłu, bankowości i handlu.

Do teoretycznego uzasadnienia tego faktu wrócimy w próbie syntezy, jaką szkicujemy w dalszej części niniejszego artykułu. W tym miejscu zważaliśmy jednak na niezbędne podkreślenie wpływu dokonanych już reform na zagadnienie renty absolutnej.

Nie usunęły one jeszcze *renty różniczkowej* ani *pewnych możliwości odradzania się renty absolutnej* w związku z istnieniem nadal pewnych form kapitalizmu. Poświęcimy temu część naszych rozważań w dalszej części artykułu. W tym miejscu wypada nam zająć się innym zjawiskiem, stanowiącym drugą zasadniczą przyczynę opóźnienia rozwoju wsi względem miasta.

W stosunkach między kapitałem a chłopską drobną i średnią własnością dominuje fakt, że wartość dodatkowa, produkowana przez chłopów „samodzielnych", przywłaszczana jest przez kapitał *w procesie cyrkulacji, nie zaś w procesie produkcji,* jak to się dzieje w stosunkach kapitału z proletariatem. „Parcela chłopska jest teraz tylko pretekstem, który pozwala kapitaliście ciągnąć z roli zysk, procenty i rentę, a samemu *rolnikowi* pozostawia *troskę o to, jak wydobyć z niej płacę roboczą dla siebie*" (Marks: „18 Brumaire'a Ludwika Bonapartego" — Warszawa, 1946. Podkreślenie moje — J.T.).

Ta specyficzna forma wyzysku „samodzielnego" chłopa przez kapitał odbija się też w sposób swoisty na dwóch zasadniczych czynnikach produkcji rolnej: człowieku i jego warsztacie pracy;

1) *Człowiek — chłop w naszym konkretnym wypadku,* w imię swej — zmienionej w fikcję przez kapitalizm — „samodzielnej własności" oddaje klasie kapitalistów nie tylko swój cały produkt dodatkowy, lecz coraz częściej też część produktu niezbędnego („płacy roboczej").

Statystyczny aspekt tego zjawiska stanowią tzw. „nożyce" — w szerokim (jedynie rzetelnym) ujęciu: z uwzględnieniem *wszystkich* ciężarów, obarczających chłopskiego producenta.

Społeczny aspekt tego zjawiska stanowią *„nożyce kulturalno-społeczne"*, wyrażające się w prymitywnym stylu życia wiejskiego, braku szpitali, szkół o nieco wyższym poziomie, urządzeń kulturalnych,

urządzeń higienicznych, ubezpieczeń społecznych itd., które by mogły powstać z poważnej części wytwarzanego przez wieś produktu dodatkowego (w kapitalistycznych stosunkach: wartości dodatkowej).

Ideolodzy burżuazji docenili już dawno korzyści, płynące dla kapitału z tych nożyc istniejących w stylu życia miasta i wsi. Licząc się z faktem, że wzrost zysków kapitału jest odwrotnie proporcjonalny do wzrostu płacy roboczej, będącej funkcją potrzeb kulturalno-cywilizacyjnych stanowiących „minimum życiowe" robotnika, rozwinęli oni najrozmaitsze warianty mitu robotnika-pół-wieśniaka (którego oczywiście nie należy mieszać z naszym ideałem *człowieka uczłowieczonego* przez wyzwolenie wsi z prymitywnych, rękodzielniczych form pracy). Próbkę takiej ideologii, za którą się kryje troska polskiego *frontu restauracji* o tanią siłę roboczą dla zdenacjonalizowanego (w ich marzeniach) przemysłu, stanowi artykuł dra Stefana Buczkowskiego w teoretycznym organie NKW PSL „Przebudowa" z grudnia 1946 r. Czytamy tam (podkreślenia nasze):

> „Dekoncentracja przemysłu umożliwia znaczną obniżkę kosztów produkcji zarówno przez spadek kosztów ogólnych jak i potanienie robocizny. Rozbudowa przemysłu w mieście pociąga za sobą rozbudowę miast, to znaczy budownictwa mieszkaniowego i wszelkich *inwestycyj miejskich o charakterze konsumcyjnym,* które obciążają publiczne budżety. Robotnik w mieście musi być pod każdym względem urządzonym i *zabezpieczonym,* wobec czego robotnik w mieście jest z natury rzeczy drogi a raczej kosztowny. *Natomiast praca chłopa-robotnika kalkuluje się znacznie taniej* nie tyle z powodu robocizny, ile wskutek odpadnięcia szeregu kosztów ogólnych, jak np. w dużej części budownictwa mieszkaniowego oraz instalacyj miejskich. Nie oznacza to, iż byśmy mieli zapominać bolączki wsi pod tym względem i nie kładli nacisku na potrzebę podniesienia na wsi urządzeń cywilizacyjnych: jednak już chociażby z uwagi na *styl życia wiejskiego* potrzeby *tego typu konsumcyjnego* mogą być zaspokojone znacznie tańszym kosztem, niż w mieście. Idąc tą drogą rozwoju możemy zapewnić w szeregu dziedzin wytwórczości przemysłowej rentowność produkcji i taniość wyrobów a przez to konkurencyjność na rynkach światowych".

Trudno o bardziej szczerą wypowiedź kapitalistycznego *antyhumanizmu,* jak te wywody apologety „wiejskiego stylu życia".

2) *Warsztat pracy — w naszym konkretnym wypadku ziemia i chłopskie gospodarstwo* — ulega postępującej ruinie, gdyż podobnie jak człowiek (chłop) musi wyrzekać się części swego „minimum życiowego": *niezbędnych inwestycyj*. Akumulacja kapitału nie idzie na wieś lub idzie w stopniu znacznie mniejszym od udziału pracy chłopskiej w gromadzonym bogactwie klasy kapitalistów. Jak mówi Marks: „każdy postęp rolnictwa kapitalistycznego jest nie tylko postępem w sztuce grabienia robotnika, lecz również w sztuce grabienia ziemi" („Kapitał" t. I, str. 525, Warszawa 1926). Jako przykład kraju niszczącego trwałe źródła swej urodzajności Marks cytuje Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Może to się wydawać paradoksem dla ludzi, widzących w Stanach Zjednoczonych szczyt swych marzeń o postępie technicznym, m. in. również i w rolnictwie. Pouczający będzie dla nich w tym względzie fakt, podany nam przez dziekana wydziału rolnego SGGW prof. Górskiego, że na olbrzymich przestrzeniach tzw. stanów zbożowych wydajność ziemi jest niższa od przeciętnej znanej w Polsce. W takim np. stanie Kanzas urodzaj pszenicy waha się około 8 kwintali z hektara.

Poruszone tu zagadnienie akumulacji w formie inwestycyj w rolnictwie posiada kapitalne znaczenie dla *społecznego* postępu wsi. Im bardziej — mimo wszystkie przeszkody związane z monopolem na ziemię — rozwija się postęp techniczny w rolnictwie, tym większa jest w gospodarstwie wiejskim waga czynnika *inwestycje* w porównaniu z czynnikiem *ziemia*. Jako decydujące w konkurencji między kapitalistyczną z jednej strony a drobną i średnią chłopską własnością gruntową z drugiej strony, *inwestycje — zwłaszcza inwestycje przemysłowe — stają się podstawowym orężem i obiektem walki klasowej wewnątrz wsi na froncie ekonomicznym.*

Nierównomierność rozwoju technicznego przemysłu i rolnictwa idzie w parze z zaostrzającą się nierównomiernością rozwoju technicznego samych gospodarstw wiejskich. Świadczy o tym następująca tabela zastosowania siły mechanicznej i maszyn rolniczych w Niemczech w roku 1925 (wyjęta ze „Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich" r. 1931, str. 53).

Kapitał ześrodkowuje w miastach swą *władzę polityczną*, bogactwo i lwią część monopolizowanego przez siebie postępu technicznego, pozostawiając *masy średnich i drobnych rolników* w zacofaniu — gospodarczym, politycznym i kulturalnym. Ta nierównomierność, stanowiąca źródło jego przewagi, zaostrza się jeszcze bardziej w koń-

gospodarstwa wg. obszaru uprawnego	Procent gospodarstw stosujących				
	pługi parowe	pługi motorowe	pługi elektryczne	siewniki	kultywatory
Do 2 ha	0,0	0,0	0,0	0,4	0 1
od 2 do 5 ha	0,0	0,0	0,0	1,5	0,5
„ 5 „ 10 „	0.0	0,0	0,0	22,8	3,8
„ 10 „ 20 „	0,0	0.0	0,0	49,7	8,7
„ 20 „ 50 „	0,0	0,3	0,1	73,7	21,0
„ 50 „ 100 „	0,3	4,6	0,1	90,1	46,5
„ 100 „ w zwyż	7,0	26,1	0,2	97,0	72,5
w tym ponad 200 ha	10,6	32,6	0,3	98,1	78,1

cowym, *imperialistycznym* okresie kapitalizmu. Przy pomocy władzy państwowej, zrastającej się ze szczytami trustów i karteli, kapitał finansowy posługuje się coraz bardziej *przymusem pozaekonomicznym,* zasługującym w pełni na przydomek tak popularny dziś we Francji „la nouvelle féodalité des trusts". Z pomocą państwa tworzy on monopolistyczne organy skupu ziemiopłodów i produktów hodowli (częstokroć pod szyldem „spółdzielczym"), dyktuje chłopu ceny wytworów skartelizowanego przemysłu, zaostrza lichwę bankową, wzmaga ucisk podatkowy w związku z polityką wojen i faszyzacji wewnętrznej.

Charakterystyczne informacje na ten temat podaje wybitny ekonomista radziecki, K. W. Ostrowitianow („Ziemielnaja rienta i razwitie kapitalizma w sielskom choziajstwie" — Moskwa 1945). W Niemczech z lat 1908 — 1914 różnica między ceną ziemniaków u producenta a ceną u kupca - detalisty wynosiła 52%; w latach 1933—34 różnica ta wynosiła już 106%. W Stanach Zjednoczonych udział fermera w cenie detalicznej (58 badanych artykułów) spadł z 53% w roku 1913 do 40% w roku 1938. W tychże Stanach Zjednoczonych ilość ferm „zastawionych" wzrosła z 30% (w r. 1900), do 42% (w r. 1930), przy czym obsługa długów i podatków pochłania 36% ich całkowitego dochodu, a w latach 1933—36 ponad 800.000 ferm przeszło w ręce władz stanowych za długi. Ilość ludzi *opuszczających własne fermy i uciekających ze wsi do miast amerykańskich wahała się przed wojną od 300.000 do 1 miliona rocznie.*

W Japonii — podatki bezpośrednie, nakładane na chłopów, były 2,5 raza wyższe, niż na przedsiębiorców przemysłowych.

Lecz najwyraźniej występuje wsteczna i nawracająca do *pozaekonomicznych* form przymusu rola kapitału finansowego w dziedzi-

nie *eksploatacji krajów rolniczych przez wysoko uprzemysłowione metropolie imperializmu.* Przeciwieństwo między miastem a wsią przybiera tu nową formę kolonialnego wyzysku i plantatorskich stosunków między narodem panującym a narodem podbitym. W ciągu ostatniej wojny byliśmy świadkami prób przenoszenia tych form na stosunki między niemieckim „Herrenvolkiem" a „Hinterlandem" — polskim, rosyjskim, jugosłowiańskim, francuskim itd.

Wymienienie Francji jako hinterlandu nie powinno nikogo tu dziwić. Francja pod hitlerowską okupacją stanowiła klasyczny przykład uwsteczniania kraju drogą nacisku pozaekonomicznego ze strony trustów zagranicznych (podobnie jak Polska stała się pod okupacją klasycznym przykładem gospodarki plantatorskiej z białymi niewolnikami). Ta hitlerowska polityka *uwsteczniania siłą* znalazła wewnątrz Francji poważny sukurs w specjalnej odmianie agraryzmu, którą nazwałbym „pétainowską". Marszałek Pétain, patron francuskiej kolaboracji, rzucił wówczas hasło „retour à la terre" (powrotu na ziemię), propagując *odprzemysłowienie Francji* w imię „walki z miejską rozpustą" i „najwyższych wartości moralnych" gnieżdżących się... w glebie. „La terre, elle ne ment pas" — „ziemia nie kłamie", wracajcie na ziemię! — wołał Pétain w momencie, gdy pod czujnym okiem SS i gestapo ładowano i wywożono do Niemiec instalacje fabryk francuskich. Częścią składową pétainowskiego agraryzmu był też reklamowany przez Vichy *„plan decentralizacji wsi"* — rozbicia jej na oddalone od siebie zagrody. Strach przed skupianiem się chłopów, a zwłaszcza strach przed wpływem politycznym klasy robotniczej pchały Pétaina i jego klikę coraz głębiej w bagno zdrady narodowej.

Hitlerowskie plany skolonizowania Europy zostały zdruzgotane. Miejsce marzeń o wielkim Reichu zajęły plany innych ośrodków dyspozycyjnych kapitału finansowego na świecie, którym też potrzeba „hinterlandów" i których niepokoi usamodzielnianie się gospodarcze krajów Demokracji Ludowej, zwłaszcza krajów słowiańskich. Z ich natchnienia ukazują się w prasie PSL-owskiej, (a niekiedy, niestety, również i w prasie demokratycznej) artykuły, powołujące się na niewątpliwą skądinąd potrzebę kredytów zagranicznych, aby nam sugerować mniej twarde stanowisko w sprawach naszej suwerenności gospodarczej, a zwłaszcza w sprawie uprzemysławiania kraju. Na sposób Pétaina i podobnych mu kadzichłopów publicystyka PSL-owska ubiera te rozważania w szatę rzekomej troski o interesy wsi, rzekomo

sprzeczne z interesami *unarodowionego* przemysłu. I tak czytaliśmy w „Gazecie Ludowej" z 29 sierpnia 1946:

> „Nie trzeba dodawać, że zasobne w kapitały kraje przemysłowe, często deficytowe w zakresie produkcji rolniczej, chętniej udzielą kredytu na odbudowę rolnictwa niż przemysłu. *W stosunku do rolnictwa nie wchodzą bowiem w grę obawy przyszłej konkurencji*". (Podkreślenie moje — J. T.).

Obawy PSL i stojącego za nim kapitału zagranicznego są dla nas najwyższą zachętą dla radykalnego przeorania terenu, na którym jeszcze się plenią rozmaite chwasty, ażeby kraj nasz już nigdy nie był czyjąkolwiek kolonią.

VI. MARKS I ENGELS O LIKWIDACJI PRZECIWIEŃSTWA MIĘDZY MIASTEM A WSIĄ

Tak więc sprawa likwidowania *przeciwieństwa* — gospodarczego, kulturalnego i politycznego — *między miastem a wsią* zrosła się w naszych czasach (czasach imperializmu) ze sprawą obrony *bytu niepodległego narodów*. Tak samo jak sprawa marszu ku socjalizmowi, który stał się warunkiem *trwałej* niepodległości narodów.

Już z tego, co pisaliśmy dotąd, wynika zdaje się jasno, że te sprawy są od siebie *nieodłączne*. Podkreślenie tej nieodłączności wydaje się tym bardziej potrzebne, że w postępowym i demokratycznym nurcie, który odnosi dziś tak świetne zwycięstwa nad wpływami wstecznictwa w ruchu ludowym, panuje jeszcze szereg nieporozumień na temat zagadnienia, które tu rozważamy. Gdy jedni, nie wyzwoliwszy się jeszcze z „kompleksu pokrzywdzenia", pielęgnują miłe sercu reakcji tendencje do „chłopskiej autarkii" (gospodarczej, kulturalnej i politycznej), drudzy wpadają w „dziecięcą chorobę postępowości", identyfikując postęp z *umiastowieniem* (kapitalistycznym) całego naszego życia i strasząc tym z widoczną predylekcją rozmaite „dusze jaglicowe". Ta przesada prowadzi już siłą rzeczy do przypisywania kapitalizmowi możliwości rozwiązania sprzeczności, w które sam się w swym rozwoju historycznym uwikłał.

Tak na przykład czytaliśmy w ogłoszonym stenogramie z cennego skądinąd referatu J. A. Króla na Zjeździe Demokratyzacji „Wici" (styczeń 1947):

> „Niećko był przeciwnikiem cywilizacji technicznej, przeciwnikiem przemysłu. I on i Miłkowski zakładali przeciwieństwo

produkcji rolniczej i przemysłowej. Błąd brał się stąd, że obaj mieli przed oczyma fazę popańszczyźnianej gospodarki rolnej. *W Anglii, Niemczech, Ameryce tego przeciwieństwa nie ma (?)* i nikt go tam nie podnosi" (podkreślenie moje — J. T.).

Nie można — pod wrażeniem krótkiej wizyty w *Metropolii* zapominać o cenie, jaką za te czy inne cywilizacyjne cudowności płacą ludy rolniczych *kolonii i półkolonii*, ani o historycznej drodze „likwidacji chłopa" przez kapitalizm angielski. Nie możemy też unikać gruntowniejszego zbadania przeciwieństw, których istnienie i *zaostrzanie się* w Ameryce czy w Niemczech stwierdza nawet i burżuazyjna nauka.

Kapitalizm jest okresem rozwoju sił wytwórczych, który stwarza *techniczną możliwość* likwidacji przeciwieństwa między miastem a wsią. Lecz kapitalizm sam stanowi dla tej likwidacji *przeszkodę społeczną*, jako ustrój oparty na monopolu prywatnym środków produkcji, monopolu prowadzącym do przekształcania własnej wsi w „kolonię wewnętrzną" oraz do kolonizacji krajów rolniczo - surowcowych. Tylko socjalizm — usuwając monopol kapitału na środki produkcji, a wraz z nim podział społeczeństwa na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy — wyzwoli *w całej pełni* skrępowane siły wytwórcze na wsi i w całym kraju, wyzwoli wieś i naród od wszelkiej groźby kolonizacji „wewnętrznej" i „zewnętrznej".

Demokracja *konsekwentna* — uczy Lenin — prowadzi sama w swym logicznym rozwoju do socjalizmu (najlepiej oddaje tę myśl leninowską... francuski przekład „Państwa i Rewolucji" w słowach: „La démocratie conséquente *apelle* le socialisme"). Toteż z chwilą przejęcia władzy przez konsekwentnych demokratów, jako reprezentantów ludu pracującego, stopniowe lecz zdecydowane likwidowanie przeciwieństwa między miastem a wsią staje się jednym z aspektów marszu kraju ku socjalizmowi. W naszej zaś nowej rzeczywistości będzie to prawdopodobnie *podstawowy aspekt polskiej drogi rozwojowej.*

Warto więc — zanim przejdziemy do konkretnych form tego procesu *zaczynającego się dopiero* w naszym kraju, rozproszyć legendy kłamliwe o stanowisku klasyków marksizmu w tej sprawie.

Pierwszy dokument socjalizmu naukowego, opublikowany w roku 1848 przez Marksa i Engelsa „Manifest Komunistyczny", omawiając program przyszłego państwa ludowego, wysuwał między innymi następujące zadania:

„Kombinowanie pracy rolniczej z pracą przemysłową; poczynania zmierzające *ku stopniowemu zanikowi różnicy między miastem a wsią*".

Więc nie (malowane nam przez reakcyjnych przerabiaczy marksizmu), zapędzenie ludności wiejskiej do mistycznych „miast molochów z masami proletariatu skoszarowanego" (wizja socjalizmu wg. p. Buczkowskiego w „Przebudowie"), lecz *połączenie* rolnictwa z przemysłem i *odpowiadający temu połączeniu* zanik przedziału między wsią a miastem — przedziału, który Marks nazywa *„najjaskrawszą separacją pracy materialnej od duchowej"*. Więc wykorzystanie zdobyczy techniki dla wyrwania ludności wiejskiej z przytłaczającej życie duchowe harówki, z tłamszącego myśl odosobnienia, partykularyzmu, zacofania. Więc likwidacja podziału na klasy, a w związku z tym likwidacja podziału na zawody, który „przy kapitaliźmie skazuje społeczeństwo na to, że określona ilość „stworzeń" musi zawsze wytwarzać jakiś jeden produkt, a te „stworzenia" muszą zamieniać się w jednostronne automaty..." (Marks). Więc zastąpienie szewców, rolników itd. przez *ludzi* — mających wolny dostęp do wszelkich ułatwień technicznych i do wszelkich rodzajów twórczości naukowej, artystycznej itd..

Tę fazę rozwoju nazwaną przez siebie „wyższą fazą społeczeństwa komunistycznego" odróżnia Marks od poprzedzającej ją niższej fazy — *socjalistycznej*. Faza socjalistyczna znosi wyzysk człowieka przez człowieka, lecz zachowuje jeszcze podział ludzi na zawody, wymianę, pieniądz, nierówność płac (zasada *„każdemu według jego zasług")* — słowem: wszystko co jest niezbędne dla reedukacji ludzi, wychowanych przez społeczeństwo burżuazyjne. Przekształcając materialne warunki bytowania i świadomość ludzi, wyzwalając przez „równy start" indywidualne zdolności twórcze każdego, państwo socjalistyczne przygotuje grunt pod ustrój, w następujący sposób scharakteryzowany przez Marksa:

„W wyższej fazie społeczeństwa komunistycznego, kiedy zniknie ujarzmiające człowieka podporządkowanie go podziałowi pracy, a wraz z tym zniknie przeciwieństwo między pracą umysłową a fizyczną; kiedy praca przestanie być tylko środkiem do życia, a stanie się jego elementarną potrzebą; kiedy wraz z wszechstronnym rozwojem jednostek wzrosną także siły wytwórcze i wszystkie źródła bogactwa społecznego popłyną szerokim potokiem — dopiero wtedy będzie można przekroczyć ostatecznie ciasny widnokrąg prawa bur-

żuazyjnego i społeczeństwo będzie mogło wypisać na swym sztandarze: *„każdy według zdolności, każdemu według potrzeb"*, (z listu Marksa do Bracke'a z 5 maja 1875 r.; list ten został w swoim czasie wydany w Polsce pod nazwą „Krytyka Programu Gotajskiego").

Oto podstawa, na jakiej dokonać się może i musi „wyższa synteza" miejskich i wiejskich form pracy i bytowania. Jej możliwość zawarta jest w rozwoju sił wytwórczych, zaobserwowanym już w ramach samego kapitalizmu.

Konieczność zespolenia miejskich i wiejskich form pracy i bytowania narzuca się też każdemu, kto pomyślał nad absurdalnością (z punktu widzenia jednostki i narodu) faktu, że w czasie pilnych robót polnych ludzie wprost *zabijają się* przez brak dostatecznej ilości pracowników, aby w innych okresach roku marnować swój czas i głodować jako armia rezerwowa kapitału.

„Kombinowanie pracy rolniczej z pracą przemysłową" stawia od razu na porządku dziennym sprawę *industrializacji samego rolnictwa*. Na długo przed pojawieniem się kombajnów Marks podkreślał znaczenie podziału pracy, maszyn rolniczych itd. — jako czynników „skracających okres roboczy przy zajęciach powiązanych ze sobą", a więc wiodących ku zmniejszonej zależności od tradycyjnych sezonów i zbliżających pracę rolnika do racjonalniej rozłożonej pracy w przemyśle. A ostatnie zdobycze agrotechniki idą nie tylko w kierunku zwiększenia wydajności pracy rolnika, wyrażającego się we wzroście ilości zbiorów na jednostkę przestrzeni, lecz także ku rozszerzeniu granic stawianych przez klimat i kolejność pór roku. I tutaj wypada nam wspomnieć o Związku Radzieckim, tym — abstrahując od form nie odpowiadających naszej polskiej drodze rozwojowej do socjalizmu — pierwszym na świecie laboratorium socjalistycznej techniki rolniczej. Kompleksowa mechanizacja rolnictwa (tzn. mechanizacja wszystkich faz produkcji rolnej, włącznie z okresem wegetacyjnym), jarowizacja zbóż, czyli próby skrócenia okresu ich wegetacji, próby uprawy bawełny na Ukrainie, doświadczenia Miczurina z przesuwaniem północnej granicy upraw jabłoni i winorośli, prace stacji doświadczalnej w Chibinach (nad możliwością uprawy roślin strefy umiarkowanej w klimacie podbiegunowym) — wszystko to rozbija szranki uświęconych tradycją pojęć agronomii, przeraża śmiałością pomysłów ludzi związanych z kapitalistycznym rolnictwem, jakkolwiek *technicznie rzecz biorąc* przesłanki do takich zmian dojrzewają już przy kapitaliźmie.

„Kapitalistyczny tryb produkcji stwarza... materialne przesłanki nowej, wyższej syntezy, zjednoczenia rolnictwa i przemysłu na gruncie ich form rozwiniętych i przeciwstawnych sobie", („Kapitał", t. I, str. 524 — Warszawa, 1926). Syntezy, która po tysiącleciach rozdarcia na klasy, na wieś i miasto itd., zjednoczy ludzkość w bratnią wspólnotę pracy.

Już z górą pół wieku temu Engels witał próby przenoszenia energii elektrycznej na przewodach wysokiego napięcia jako „najpotężniejszą w przyszłości dźwignię likwidacji przeciwieństwa między miastem i wsią". *Ale kapitalizm nie jest w stanie wykorzystać możliwości, które sam stwarza.* Zamknięte w kleszczach renty gruntowej i prywatnej własności na kluczowe środki produkcji, społeczeństwo kapitalistyczne skazane jest na coraz głębsze rozszczepienie na część, tonącą w wyziewach wielkomiejskiej kloaki, i na część, której udziałem jest żywot woła roboczego i karczma.

Mogą sobie nasi — *raczej szlacheccy niż chłopscy* — mistycy idealizować ten stan; mogą roić sny o wiecznym separowaniu „wolnych twórców chleba" od „twórców gwoździ i drutu". Nasza droga, drogą realistów, jest zgodna z aspiracjami milionowych mas chłopskich i z *prawdziwymi* założeniami marksizmu. Jedną z podstaw sojuszu robotniczo - chłopskiego we wspólnym marszu *do końca* jest i będzie coraz bardziej prawda, wyrażona w następujących słowach Fryderyka Engelsa:

> „Tylko możliwie jak najbardziej równomierne rozmieszczenie ludności w całym kraju, tylko *ścisły wewnętrzny związek produkcji przemysłowej i rolnej,* przy równoczesnym i niezbędnym dla tego rozwoju środków komunikacji — *w warunkach likwidacji kapitalistycznego systemu produkcji* — jest w stanie wyzwolić ludność wiejską z odosobnienia i otępienia, w którym była prawie bez zmian utrzymywana przez tysiąclecia. Pogląd, że wyzwolenie ludzi z kajdan, w które zakuła ich przeszłość historyczna, będzie pełnym tylko wówczas, gdy zniknie przeciwieństwo miasta i wsi — taki pogląd nie jest żadną utopią". („O kwestii mieszkaniowej" — podkreślenia nasze).

VII. KU CZEMU ZMIERZA WIEŚ POLSKA

Powiadamy: socjalizm i tylko socjalizm będzie w stanie dopełnić tego, co Marks nazywa *„nową, wyższą syntezą"* rolnictwa z przemy-

słem, wsi z miastem. Tylko socjalizm stwarza pełne warunki dla zaniku społecznego podziału pracy, zaistnienia nowych form bytu i nowej kultury, wyrażających się w całkowicie *nowym typie człowieka, wyższym* zarówno od dzisiejszych „mieszczan“, jak i „wieśniaków“. Tylko socjalizm zdoła w ten sposób *bez reszty* wyrównać odwieczną krzywdę, polegającą na upośledzeniu wsi względem miasta.

Lecz już okres dzisiejszy Demokracji Ludowej, gdy władza i kluczowe pozycje gospodarcze znajdują się w rękach ludu pracującego, umożliwia politykę prowadzącą do jak największego wyrównania tej krzywdy. Nasza polityka pokrywa się tu z dążeniami postępowej większości ruchu ludowego.

Narodowy Plan Gospodarczy stwarza szereg poważnych przesłanek rozwoju w tym kierunku. Na czoło wysuwa się *uzbrojenie techniczne rolnictwa,* o czym już mówiliśmy w pierwszym artykule. W chwili, gdy piszemy te słowa, Związek Samopomocy Chłopskiej staje przed pierwszą próbą ogniową na tym odcinku. Będzie szło o przejęcie i racjonalne wykorzystanie *pierwszych dwustu traktorów* przez gminne spółdzielnie Samopomocy; zaopatrzenie tychże spółdzielni w istniejące już na rynku *zespoły maszyn rolniczych,* bez których traktor nie może spełnić swej roli; rozwiązanie *finansowe i organizacyjne* zadania tak, aby przykład stał się zachęcający, aby *interes bezkonnych gospodarstw średnio- i małorolnych* uwzględniony był w pierwszym rzędzie; rywalizację z placówkami Państwowych Nieruchomości Ziemskich, które w swoim zakresie pośpieszą też z częściową pomocą traktorową chłopom, zorganizowanie — przy pomocy Związków Zawodowych *robotniczych ekip opieki nad każdym traktorem,* który idzie dla chłopskiej spółdzielni.

Niejednemu cyfra 200 traktorów może się wydać małą — i słusznie. Ale musimy pamiętać, że jest to pierwsza poważniejsza próba przed czekającą nas wielką kampanią o *podniesienie produkcji towarowej działkowicza i w ogóle chłopa średniego.* Przed wojną Polska znała jako dostawców zboża na rynek miejski: 1) obszarników, 2) chłopów najbogatszych i 3) chłopów - nędzarzy. Dwie pierwsze grupy sprzedawały, jak wiadomo, zboże wyprodukowane przy pomocy siły najemnej. Trzecia grupa sprzedawała chleb odjęty od ust sobie i swoim dzieciom, który zastępowano ziemniakiem i cienkim żurkiem. *Najmniej dostarczał na rynek zboża chłop średniorolny.* Dzisiaj, gdy reforma rolna wzmocniła liczebność tej klasy, gdy — w związku z rozwojem osadnictwa — coraz więcej chłopów bez-

rolnych i małorolnych przechodzi w jej szeregi, podstawową klasą wsi, podstawowym sojusznikiem klasy robotniczej i oporą władzy ludowej na wsi coraz bardziej staje się i stawać się będzie *chłop średniorolny.* Musimy więc dbać o to, *aby jego rola w ekonomice kraju nie ustępowała jego roli w politycznym systemie nowej polskiej demokracji.* Nie może utrwalić się na lata stan, w którym państwo w poszukiwaniu za zbożem, zmuszone jest do przejściowych przywilejów w dostarczaniu niektórych wyrobów przemysłu — mimo najoczywistszych potrzeb parcelanta, repatrianta czy osadnika. Tymczasem — według zgodnej opinii poważnych naukowców — *podniesienie wydajności pól chłopskich o trzy kwintale z hektara,* co równałoby się „utowarowieniu" średnio- i małorolnych producentów zboża (wzmocnionych jeszcze przez odpływ części ich rodzin do przemysłu) jest już w najbliższych latach *całkowicie możliwe.* Warto więc pokusić się o to zwycięstwo — wbrew redaktorom pism w rodzaju „Wieś i Państwo", którzy już dzisiaj martwią się z powodu spodziewanego zmniejszenia zależności Narodu od garstki spekulujących bogaczy, jak również ubolewają nad (radziecką i unrrowską) zagraniczną pomocą zbożową dla Polski.

Akcja pierwszych 200 traktorów dla Samopomocy — to nasza wstępna bitwa o dobrobyt chłopa średniorolnego.

Następną, rewolucyjnej wagi przesłanką wydaje się nam *specjalizacja gospodarstw wiejskich,* która była przedmiotem kontrowersji na sekcji rolnej Zjazdu Techników w Katowicach. Jeden z rzeczników PSL-owskiego agraryzmu inż. Frelek pomieszał w dyskusji tę specjalizację z kapitalistyczną monokulturą. Idzie tutaj, rzecz prosta, nie o rodzaj monokultury, lecz o przejście chłopa — od tradycyjnych i małodochodowych upraw — do takich, które najbardziej odpowiadają warunkom gleby, klimatu, *możliwości powiązania z przemysłem* itd. w określonym terenie. Niezbędność odpowiedniego płodozmianu i kombinowania uprawy roślin z hodowlą, jaka z tej specjalizacji wyniknie, stanowić będzie dodatkowy czynnik podnoszenia siły gospodarczej chłopa. Faktem jest, że chłop wprowadzający u siebie kultury przemysłowe i wyspecjalizowaną hodowlę, ma nie tylko *zwiększone możliwości* zatrudnienia i dochodu ze swej (choćby i skromnej obszarem) gospodarki, nie tylko wchodzi mocniej *w krąg bardziej postępowej, ogólno - narodowej gospodarki wymiennej,* lecz znajduje w tym również podnietę i możliwości technicznego doskona-

lenia się, *rozszerzenia swej wiedzy, podnoszenia swej cywilizacji i kultury.*

Dlatego musimy dbać o to, *aby z dobrodziejstw związanych z rozpowszechnianiem specjalnych kultur i hodowli skorzystali w znacznie większym niż dotychczas stopniu, drobni i średni gospodarze* — działkowicze z reformy rolnej, repatrianci i osadnicy. Dlatego też ogromną wagę posiada przejmowanie funkcji i personelu byłych Izb Rolniczych przez Związek Samopomocy Chłopskiej. Od sprawności i energii, jaką Związek Samopomocy rozwinie w przystosowaniu tego aparatu i w *tworzeniu sieci chłopskich kół fachowych* (plantatorów i hodowców), zależy jak najpełniejsze wykorzystanie tych nowych możliwości polskiego rolnictwa.

Proces, o którym tu mowa, jest dopiero w swym stadium zaczątkowym. Lecz właśnie dlatego uważamy za niezbędne zwrócić nań uwagę ośrodków planowania, dyspozycji przemysłem, kredytem i wszystkich, którym na sercu leży demokratyczny rozwój wsi polskiej.

Przeciwnicy reformy rolnej już dziś wysuwają i w tej dziedzinie swe „gospodarcze" zastrzeżenia. Zastrzeżenia świadczące, jak dalece wyobraźnia ich zrosła się z *kapitalistycznym* układem stosunków. Gdy jedni straszą widmem kapitalistycznych kryzysów, tak mocno uderzających w amerykańskie czy brazylijskie monokultury, drudzy niepokoją się o mniejszą opłacalność działkowej plantacji buraczanej itp., w porównaniu z dawną plantacją wielkoobszarniczą. To handlowo-kapitalistyczne rozumowanie, na które tak oburzał się Engels*, jest zarazem zaprzeczeniem faktów najoczywistszych. Wystarczy przypomnieć, *ile* kraj dopłacał do cukru sprzedawanego w Anglii po 36 groszy kilogram, a kosztującego u nas 1 zł. 5 groszy. Była to zarazem swoista forma wyzysku Polski rolniczej przez przemysłową metropolię angielską. Przy tym wiadomo, że obszarnicy dysponowali gruntami najlepszego gatunku. Dziś, gdy olbrzymie połacie tzw. ziemi pszenno - buraczanej przeszły w ręce chłopskie, mamy tym większą rację oczekiwać *zwiększenia* wydajności plantacji buraczanych, tytoniowych, roślin oleistych itd., że są to kultury niezwykle pracochłonne. Jest to jeszcze jedna przyczyna, dla której z takim

*) „Ofiary materialne, które wypadnie ponieść... z zasobów społecznych w interesach chłopów, mogą z punktu widzenia ekonomiki kapitalistycznej wydawać się pieniądzem wyrzuconym, a tymczasem będzie to wspaniałe zużytkowanie kapitału..." (Engels: „Kwestia Chłopska").

naciskiem wysuwamy sprawę udostępnienia kultur przemysłowych drobnym i średnim gospodarzom — tym właśnie, których rozmaite mętniaki straszą jeszcze perspektywą kołchozów.

Dalszą pierwszorzędnej wagi przesłanką wyrównywania upośledzenia wsi w stosunku do miasta jest przekształcenie jej ze zbiorowości czysto rolniczej w *zbiorowość rolniczo - przemysłową*. Krochmalnia, gorzelnia, młyn, tartak, przetwórnia owoców, fabryka konserw warzywnych, mięsnych, rybnych, zakłady mleczarskie, suszarnia grzybów czy jagód, wyprawa skór, przetwarzanie odpadków zwierzęcych (rogów, kopyt, kości itd.), wikliniarstwo, ludowy przemysł zdobniczy i wiele innych (nie zawsze bezpośrednio związanych z rolnictwem) przemysłów może i powinno w jak największym stopniu umiejscawiać się na wsi, stwarzając nowe ośrodki cywilizacji i dając mieszkańcom wsi możność pełnego, bardziej dochodowego zużycia swej siły roboczej, niż to się działo w warunkach głodowego chałupnictwa przed wojną. *Pracę chałupniczą na większych i mniejszych wyzyskiwaczy winna zastąpić nowoczesną spółdzielczość przemysłowa pod znakiem Samopomocy Chłopskiej.* Ma już ona za sobą poważne osiągnięcia. Inicjatywa chłopska w tym kierunku winna być jak najbardziej pobudzana i popierana. Obok szerokiej sieci szkół rolniczych i hodowlanych niezbędne są kursy i szkoły, kwalifikujące — zwłaszcza kobiety i młodzież wiejską — w dziedzinie przemysłów, związanych z produkcją rolną.

Mówiliśmy już o rosnącym tempie elektryfikacji wsi w nowej Polsce. Jest to trzeci doniosły czynnik likwidacji zacofania wsi — *rewolucja w energetyce.*

To, czego mamy zamiar dopiąć w pierwszym planie trzyletnim, stanowi dopiero *embrion,* pierwsze ogniwo w łańcuchu przewrotów, które czekają nas w związku z motorem spalinowym i elektrycznym jako podstawowymi źródłami siły pociągowo - napędowej. Trzeba jednak już dziś rozpowszechniać tę wizję przyszłości, budzić ciekawość chłopów i agro - oraz zootechników wobec zagadnień *kompleksowej mechanizacji* wszystkich faz pracy rolnika — od orki aż do zmagazynowania roślin, jak również pracy hodowcy (wylęgarnie, przygotowanie pasz, dójka itd.).

Rozbudzanie tej ciekawości już dziś — to nie marzycielstwo bezpłodne. Jeśli nasz przemysł syntetyczny paliwa jest dopiero w stadium montażu, a pierwszy traktor krajowej produkcji dopiero wycho-

dzi... z kreślarni, jeśli najbliższe lata będą wciąż jeszcze latami *troski o konia,* tym niemniej jednak nasi technicy, ekonomiści, działacze społeczni i państwowi muszą zdać sobie sprawę, że jest to *okres przygotowawczy,* którego zmarnować nie wolno.

Okres przygotowawczy, w którym powinna się wykrystalizować *najwłaściwsza dla obrony podstawowych mas chłopskich forma gminnej czy samopomocowej organizacji użytkowników droższych maszyn i inwestycyj,* najwłaściwszy dla naszej gospodarki model traktora i innych maszyn, najkorzystniejsze dla chłopskiej gospodarki i państwa rodzaje płodozmianu i typów hodowli — jako podstawy dla rejonizacji i specjalizacji, ścisły system współpracy Państwowych Zakładów Hodowli Roślin, Hodowli Zwierząt i wszelkiego doświadczalnictwa ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, zasady organizacyjne Izb Rolniczych i Zrzeszeń Fachowych (branżowych), wyrwanych przez Z.S.Ch. z obszarniczych i kartelowych tradycji, *zdemokratyzowanych przez kurs na podnoszenie drobnej i średniej gospodarki oraz na ścisły związek z unarodowionym przemysłem.*

W Plan Trzyletni winny więc zostać włączone *prace badawcze w dziedzinie techniki rolnej i agronomii społecznej* na nowej, gospodarczej płaszczyźnie Demokracji Ludowej, jako część integralna i współdeterminująca naszej odrębnej, polskiej drogi rozwojowej.

A równocześnie ten okres powinien stać się okresem przygotowania nowych kadr technicznych dla nowej, postępowej wsi polskiej.

Nam nie może wystarczyć amerykański typ traktorzysty — taki, jaki próbowano u nas wyszkolić w związku z transportami maszyn, przybyłych zza oceanu. Amerykański traktorzysta czy szofer nie wiele rozumie się na montażu czy reparacji maszyny, bo od tego są garaże, rozsiane co krok po kraju, których monopol jest zazdrośnie strzeżony przez trusty. Musimy skończyć z przesądem, panującym jeszcze w kraju, jakoby każdy chłop umiejący wziąć kierownicę do ręki był gotowym traktorzystą. Musimy nauczyć młodzież wiejską nowego, wnikliwego stosunku do maszyny, reparacji, oszczędności paliwa i smarów, musimy nauczyć ją troski o maszynę nie mniejszej, niż ta, która cechuje każdego wieśniaka w stosunku do konia czy krowy.

Ze wszystkich województw Polski dochodzą nas głosy o pędzie chłopskiej młodzieży do szkół przemysłowych. Trzeba część tego nurtu skanalizować na *uprzemysłowienie rolnictwa* — w sensie rozpow-

szechnienia w nim metod pracy i techniki przemysłowej. Związek Samopomocy Chłopskiej ma tu wdzięczne pole do konkurencji z przemysłem: o robotnika, o inżyniera i technika, o wysoko kwalifikowanego elektro - montera, konserwatora maszyn itd. Sukces wsi w tej konkurencji o człowieka zależy od zapewnienia mu przez Samopomoc i Ministerstwo Rolnictwa lepszych warunków — zwłaszcza za twórczą pracę.

Rewolucja kulturalna winna i może w naszych nowych warunkach politycznych torować drogę modernizacji życia gospodarczego wsi polskiej. Idą temu na rękę poczynania i plany Rządu w dziedzinie szkolnictwa i kultury. Nowy typ szkoły powszechnej — jednolitej w mieście i na wsi — ma oprzeć się na zasadzie szkoły ośmioletniej. Wzrosła poważnie ilość świetlic i radiowęzłów; musimy tą siecią objąć wszystkie gromady w kraju i uzupełnić ją zakładaniem kin wiejskich, objazdowych teatrów itd. Pierwsze doświadczenia z powstałymi w dawnych pałacach pańskich gimnazjami wiejskimi są niezwykle zachęcające. Stanowią poważną podstawę dla awansu społecznego, którego wyrazem są już dziś drażniące przyjaciół prof. Bujaka (patrz „Wieś i Państwo" z grudnia 1946) tysiące synów chłopskich na stanowiskach odpowiedzialnych w aparacie państwowym, w spółdzielczości, armii itd. Słabą stroną, która musi być przełamana, jest jeszcze bardzo niedostateczny rozwój szkół *zawodowych* — spółdzielczych, przemysłowych i rolniczych, przy czym w stosunku do tych ostatnich niezbędne jest *przełamanie częstego na wsi przesądu jakoby „rolnictwa nie trzeba było się uczyć"*.

Przewidziana przez Narodowy Plan Gospodarczy odbudowa przy pomocy państwowej 187.000 gospodarstw na Ziemiach Odzyskanych i 150.000 gospodarstw na terenach dawnych — może się stać punktem wyjścia dla tworzenia *nowego typu* (wzgl. nowych typów) osiedla wiejskiego, *nowego typu pomieszczenia rodzinnego,* zwłaszcza tam, gdzie uda się ją prowadzić równolegle z komasacją gruntów. Spółdzielczość budowlana Samopomocy Chłopskiej może tu odegrać rolę pionierską. Możemy i powinniśmy dążyć do tego, aby polityczno-kulturalne i gospodarczo-techniczne przemiany, związane z reformą rolną i Planem Trzyletnim, sprzyjały podnoszeniu na coraz wyższy, kulturalny i godny poziom naszego *życia rodzinnego,* a w szczególności *kobiety i młodzieży wiejskiej.*

Charakterystyczna w tym ostatnim względzie jest wypowiedź parcelanta — pamiętnikarza z powiatu zawierciańskiego (uczestnika kon-

kursu „Chłopskiej Drogi"), który stwierdza, że już dziś na skutek reformy rolnej kwestie materialne nie odgrywają decydującej roli przy zawieraniu małżeństw. Mimo woli narzuca się tu wspomnienie tragicznej opowieści jednej z uczestniczek przedwojennego konkursu „Pamiętników Chłopów", której mąż nie wpuścił do domu, gdyż nie przyprowadziła z sobą krowy w posagu. Nie darmo też przypominał Franciszek Gil w swej świetnej broszurze „Żniwo wielkiej reformy" o synach, którzy bili ojców, aby prędzej skonali i zostawili im w spadku swą ziemię.

Praujemy nad tym i dopniemy tego, aby w nowej, dostatniej i kulturalnej rodzinie chłopskiej nie było „ludzi zbędnych", *aby nikt nie czuł się w swojej rodzinie przybłędą.*

Wypada tu dodać jeszcze słowo o *metodach realizacji* Narodowego Planu Gospodarczego w gospodarce wiejskiej. *Nie ma mowy,* rzecz prosta, o jakichkolwiek *nakazach i zakazach,* dotyczących tego, co i jak włościanin ma produkować. Rolę państwa na tym odcinku najlepiej określają uchwalone przez KRN „Wytyczne Planu Odbudowy", stwierdzające w tezie XXVI (polityka cen) punkt 3:

> „W odniesieniu do cen artykułów rolnych należy dążyć do ustalenia stosunkowo *korzystniejszych dla rolnika cen* roślin specjalnych (oleiste, włókniste, tytoń, buraki cukrowe), ziemniaków, a także trzody chlewnej, oraz do szczególnej preferencji cen mleka, płaconych producentom rolnym".

Ta metoda planowania produkcji wiejskiej odpowiada całkowicie naszym założeniom sojuszu klasy robotniczej z chłopami. Kontrakty, zawierane przez spółdzielczość Samopomocy Chłopskiej z odnośnymi przemysłami, oparte są na zasadzie opłacalności, jako podstawowego *bodźca inicjatywy prywatnej.* W naszym stosunku do państwowego planu gospodarczego, jak i w dalszej wizji Polski, do której dążymy, podchodzimy — zgodnie z dialektyką marksistowską — *do człowieka takiego, jakim on jest u nas.* Podchodzimy z przekonaniem, że potrafimy wykrzesać zeń wszystkie pierwiastki twórcze i społeczne, uwalniając go z więzów zacofania i aspołeczności.

VIII. PRÓBA SYNTEZY

Wypada nam skupić uwagę czytelnika na głównych czynnikach, ułatwiających względnie utrudniających postęp wsi w nakreślonym tu przez nas kierunku.

Z góry zastrzegamy się, że *bliższe omówienie sprawy spółdzielczości*, dojrzałej już do specjalnej analizy, odkładamy do trzeciego artykułu.

Z tego, co wyłożyliśmy wyżej, wynika, że podstawą naszej próby syntezy musi być zagadnienie *renty gruntowej*.

Na podstawie wstępnej analizy cyfrowej postawiliśmy tezę, że polska Demokracja Ludowa potwierdziła praktycznie *możliwość likwidacji renty absolutnej bez przeprowadzenia nacjonalizacji ziemi*.

W trzecim tomie „Kapitału" Marks rozważa w następujący sposób tę kwestię w warunkach gospodarki chłopskiej, opartej na pracy rodzinnej i indywidualnej własności gruntowej:

„Akurat przy tej formie wypada w ogólności założyć, że *renta absolutna nie istnieje* i że w konsekwencji najgorszy grunt (tzn. nie dający renty *różniczkowej* — przyp. nasz) żadnej renty nie przynosi; albowiem renta absolutna zakłada bądź realizację wartości produktu ponad jego cenę produkcji, bądź też nadwyżkę ceny monopolowej, przewyższającej wartość produktu.* Granicą (dolną — przyp. nasz) eksploatacji gruntu przez chłopa-parcelanta *nie jest* z jednej strony *średnia stopa zysku* kapitału — jako że on sam występuje tu jako drobny kapitalista, *ani też,* z drugiej strony *niezbędność renty* — jako że on sam jest posiadaczem gruntu. Dla niego, jako dla drobnego kapitalisty, granicą jest jego *płaca robocza,* którą sobie sam, po własnoręcznym odliczeniu wydatków, wypłaca" (podkreślenia moje — J. T.).

Wspomniany już przez nas ekonomista Ostrowitianow zauważył słusznie, że Marks używał tu wyrażenia „drobny kapitalista" *w przenośni*, przeciwstawiając *chłopską gospodarkę średniorolną kapitalistycznemu rolnictwu,* w którym istnieją landlord i kapitalistyczny przedsiębiorca, jako poborcy *wartości dodatkowej* (w postaci renty absolutnej plus „średni zysk").

Na zjawisko zaniku u nas renty absolutnej wpływać będzie też przez dłuższy okres czasu osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych (zachodzi tu częściowo analogia z Ameryką Północną w okresie zagospodarowywania „Far Westu"). Fakt, że mimo to np. w woj. poznańskim trafiają się jeszcze chłopi, godzący się wziąć ziemię w dzierżawę na przedwojennych warunkach, jest oczywiście zjawiskiem *przemijającym*. Odpowiedzialność za to zjawisko spada w dużej mierze na nas i na bratnie nam organizacje i instytucje demokratyczne, niedostatecznie ułatwiające chłopom wykorzystanie możliwości, jakie się przed nimi otwarły.

Inaczej przedstawia się sprawa renty różniczkowej.

Renta różniczkowa, której istnienie jest związane z faktem, że przy prywatnej własności na ziemię ceny produktów rolnych zależą od najgorszych warunków (naturalnych, komunikacyjnych itp.) produkcji, a nie od warunków przeciętnych (jak to się dzieje w przemyśle), *pozostaje nadal jako zjawisko gospodarcze w naszej Demokracji Ludowej.* Może ona — przy współdziałaniu pewnych czynników, na które zaraz wskażemy — prowadzić do odrastania w poważnych rozmiarach kapitalizmu i kapitalistycznego wyzysku na wsi, tym bardziej, że — na skutek masowych i trudnych do odrobienia zniszczeń wojennych — *różnice w stanie inwestycyj* mogą przez dłuższy czas stanowić poważne źródło renty różniczkowej (specyficznej, *powojennej* formy tzw. „drugiej" renty różniczkowej). Może też — w połączeniu z wykorzystywaniem trudności powojennych przez spekulację i lichwę — prowadzić w pewnych warunkach do regeneracji renty absolutnej.

* * *

Z naszkicowanym tu zagadnieniem renty łączy się podstawowa dla postępu wsi *sprawa kapitalistycznej i niekapitalistycznej akumulacji.*

Wymaga ona gruntownych i opartych na marksistowskiej metodzie badań statystycznych. Jak bardzo sprawa ta dotyczy najżywotniejszych interesów podstawowej masy naszego włościaństwa, świadczy następujący list — jeden z wielu, nadesłany nam przez jednego z korespondentów „Chłopskiej Drogi" (list dotyczy reformy podatku gruntowego, zapoczątkowanej jesienią roku 1946):

> „Choć ustawa przewiduje pewne ulgi, ale nie dla nas najbiedniejszych z reformy rolnej, bo zważyć trzeba Szanowni Obywatele ulgi dla bogatych gospodarzy, bo jednemu się stodoła rozwaliła, drugi sobie parkan zakłada, trzeci nową szopę stawia, więc budują, bo mają pieniądze na to, no i tacy dostają ulgi. A my biedni parcelanci, co mieszkamy w starych ruderach, gdzie się sufit na głowę wali, inwentarz żywy w różnych zakamarkach porozmieszczany i z braku miejsca dość niedostateczny, ulg nie ma i płacimy tak samo z ha tyle, ile ten zamożny gospodarz z wszelkimi udogodnieniami — ...lecz pomimo to płaciliśmy, uznając państwową potrzebę. Co innego nasi zamożni z PSL, zalegają biura skarbowe, skomląc o różne ulgi i nawet o całkowite umorzenia i takim i im podobnym należałoby podatek stanowczo podwyższyć".

A oto drugi dokument, świadczący o znaczeniu *inwestycji technicznych* jako formy akumulacji, decydującej o trwałości lub nietrwałości zdobyczy reformy rolnej. W nadesłanym do KC PPR i CKW PPS memoriale konferencji pracowników woj. Gdańskiego Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych — pepesowców i peperowców — czytamy:

„Sens polityki reakcyjnego PSL jest jasny:

a) Stworzyć na wsi nową warstwę wiejskich kapitalistów — quasi obszarników, posiadających w swych rękach kluczowe pozycje rolnictwa — traktory, bezwzględnie przeciwnych obecnemu kierunkowi Polski Ludowej.

b) Przeszkodzić wzrostowi na wsi warstwy traktorzystów i robotników warsztatowych, znajdujących się na służbie państwowej, i tym samym wzrostowi wpływów Demokracji Ludowej.

c) Zlikwidować nienawistną PSL-owi reformę rolną drogą *wyeliminowania tysięcy drobnych posiadaczy, zmuszonych do odsprzedania swych działek bogatszemu od siebie posiadaczowi prywatnego traktora,* oraz drogą przestawienia gospodarki rolnej z torów chłopskiej gospodarki, popieranej przez Państwo i spółdzielczość i ujętej w ramy ogólno-narodowego planu gospodarczego, na tory tworzenia quasi obszarniczej warstwy wiejskich kapitalistów, niezależnych od gospodarki planowej i działających wbrew niej".

Doniosłość przytoczonych powyżej dokumentów nie powinna ujść naszej uwadze.

Nie powinna też ujść naszej uwadze pilna potrzeba *demokratyzacji kredytu* — zwłaszcza inwestycyjnego, w wielu miejscach monopolizowanego przez garstkę uprzywilejowanych. Zbyt wiele przestarzałych przepisów (obowiązek dostarczenia poręczycieli, wypisu z ksiąg hipotecznych itd.) zamyka jeszcze drogę do kredytu działkowiczom, repatriantom, chłopom zrujnowanym przez wojnę itp.

Obok pomocy państwowej demokratyczny kredyt może znaleźć poważne i bogate w możliwości rozwoju oparcie w *spółdzielczym* systemie ubezpieczeń wszelkiego rodzaju: chorobowych, starości, inwentarza itd. Dając wsi większą pewność korzystania z owoców jej pracy i podnosząc jej stopę życiową, spółdzielcze ubezpieczenia mogą stać się *jedną z form niekapitalistycznej akumulacji,* zgodnej

z interesem najszerszych mas chłopskich i sojuszu robotniczo-chłopskiego.

* * *

Wieś polska jest dzisiaj — od wewnątrz i zewnątrz — terenem działania sprzecznych sił, wiodących:

jedne — ku postępowi i stopniowej likwidacji kapitalistycznego wyzysku,

drugie — ku odrastaniu kapitalistycznego wyzysku i pogłębianiu zacofania wsi naszej.

Do czynników pierwszej grupy (postępowej) należą:

a) likwidacja wyzysku kartelowego,

b) likwidacja renty absolutnej, wyrażająca się w dziesięciokrotnym spadku cen ziemi i w oddłużeniu szerokich rzesz chłopskich gospodarzy,

c) hamowanie proletaryzacji wsi — przez reformę rolną, osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych i odpływ do unarodowionego przemysłu,

d) zawodowa i spółdzielcza organizacja wsi na bazie Związku Samopomocy Chłopskiej,

e) awans społeczny i podniesienie kultury wsi polskiej.

Do czynników pierwszej grupy należeć mogą (w miarę wcielania ich w czyn):

a) podniesienie zbożowej produkcji *towarowej* chłopa średniorolnego (na bazie mechanizacji, nawozów sztucznych i innych zdobyczy naukowych),

b) coraz ściślejsza *produkcyjna więź wsi z unarodowionym przemysłem,* oraz uprzemysłowienie samej wsi na zasadach *spółdzielczości produkcyjnej,*

c) stworzenie i rozbudowa *prawdziwie demokratycznej sieci spółdzielni kredytowych* dla obrony interesów parcelantów, osadników, repatriantów i chłopów zrujnowanych przez wojnę, jak również *spółdzielczych ubezpieczeń,*

d) walka o jak najpełniejsze *opanowanie wymiany między miastem a wsią przez spółdzielczość i handel państwowy,* oraz o wyparcie ze spółdzielczości elementów spekulacyjnych,

e) dalsza *demokratyzacja* zasad, metod wymiaru i kontroli przez masy chłopskie *podatku gruntowego,*

f) *prawo o obrocie ziemią,* zabezpieczające stan posiadania parcelantów, osadników i w ogóle *biorące w obronę drobnego i średniego*

rolnika przed próbami wyzucia go z ziemi przez kapitał, szukający sobie nowych dróg koncentracji w rolnictwie,

g) głęboka troska o *rozwój gospodarczych, technicznych, kulturalnych i politycznych kadr wsi polskiej* — z mas chłopskich gospodarzy, robotników rolnych (element cenny, lecz niestety niedoceniany) i z miejskiej klasy robotniczej oraz inteligencji, (które należy specjalnie w tym celu przyspasabiać); troskliwa i umiejętna pomoc dla *młodzieży wiejskiej,* która może stać się potężnym czynnikiem postępu wsi, jak to wykazał Krajowy Zjazd Demokratyzacji „Wici".

Do czynników drugiej grupy (uwsteczniającej społecznie wieś) należą:

a) *zjawisko „nożyc spekulacyjnych",* czyli kosztów spekulacyjnego pośrednictwa między miastem a wsią,

b) *odrastanie wyzysku kapitalistycznego* na gruncie trudności odczuwanych w dziedzinie inwestycyj przez parcelanta, repatrianta i chłopa zrujnowanego przez wojnę (lichwa sąsiedzka, wysokie opłaty za wypożyczenie inwentarza itp.),

c) współdziałanie, a nawet i splatanie się *z prywatnym kapitałem spekulacyjnym* rozmaitych ogniw *spółdzielczości* — wyższych i niższych, jak również *niesłuszna* droga walki z tym złem obierana przez uczciwych spółdzielców wiejskich (przeciwstawianie na terenie spółdzielczym wsi — miastu),

d) niedemokratyczny, a panujący jeszcze w przeważającej liczbie wsi, zwyczaj *odsuwania chłopów mniej zamożnych od stanowisk odpowiedzialnych* w zarządzie gminnym, spółdzielczości, organizacji zawodowej (Samopomocy), przy wymiarze podatku, rozdziale inwentarza itp.

Do czynników drugiej grupy mogą się przyłączyć (jeśli nie będziemy dość czujni):

a) odrastanie kapitalistycznego wyzysku dzięki „cichym spółkom" wypartego z innych dziedzin kapitału (zwłaszcza obszarniczego) z wiejskim bogaczem i „cichej dzierżawie" gruntów parcelanta, jeszcze niedostatecznie zasobnego w inwentarz,

b) odradzanie się renty absolutnej w postaci *wyzyskiwania drobnego dzierżawcy* — jeśliby się taki system utrwalił i okazał dla niektórych posiadaczy rentowniejszy od najemnej siły roboczej.

* * *

Próbując ogarnąć myślą kontury przyszłych dziejów wsi naszej, a raczej te, które zarysowują się już na obecnym etapie, od-

nosimy wrażenie, że jej drogę rozwoju znaczyć będą dwie wielkie bitwy sił postępu z siłami wstecznictwa — pierwsza pilna, druga „długofalowa".

Pierwsza — to bitwa o uczciwą, zgodną z interesami wsi i całego kraju organizację spółdzielczą.

Druga — to bitwa o udostępnienie wsi nowoczesnych zdobyczy techniki produkcyjnej (obejmowanych pojęciem „inwestycji").

Wskazaliśmy już, że nawet w ramach kapitalistycznego ustroju — w miarę postępu gospodarstwa wiejskiego — czynnik „ziemia" zajmuje proporcjonalnie coraz mniejsze miejsce w stosunku do czynnika „inwestycje". Te ostatnie jednakże stają się coraz bardziej *monopolem i źródłem przewagi kapitalisty rolnego nad rolnikiem pracującym siłami własnej rodziny.*

Nasz polski ustrój polityczny i gospodarczy czyni możliwym udostępnienie tych źródeł dobrobytu i postępu podstawowym masom chłopskim przez *inwestycje spółdzielcze* — w szerokim tego słowa znaczeniu. Jakkolwiek dopiero socjalizm zdoła — w bliższej czy dalszej przyszłości — w pełni zaspokoić postępowe aspiracje mas chłopskich, to już dziś możemy i powinniśmy *zgodnie z wolą wsi* popierać rozwój spółdzielczego zbytu jej produktów, spółdzielczego zaopatrzenia w ziarno, w bydło zarodowe, nawozy itd. spółdzielczej elektryfikacji i mechanizacji rolnictwa, spółdzielczych fabryk przetwarzających produkty gromady lub gminy, spółdzielczego kredytu, ubezpieczeń i tym podobnych placówek, zapewniających wsi jak największe dochody i korzyści z jej pracy.

Jest to droga *zasadniczo odmienna* od sowieckiej drogi kołchozowej, której podstawą była — równocześnie z parcelacją przeprowadzona — nacjonalizacja ziemi (w r. 1917), a punktem wyjściowym masowe łączenie przez chłopów swych gruntów (w r. 1928 i następnych). Nasza reforma rolna i likwidacja zasadniczej części renty odbyła się *bez nacjonalizacji ziemi.* Nasz główny front walki o zabezpieczenie wsi przed kapitalistycznym wyzyskiem i jej rozwój postępowy zarysowuje się *w dziedzinie inwestycyj, nie zaś w dziedzinie własności gruntowej.* Naszym głównym orężem w tej walce — obok władzy ludowej i unarodowienia przemysłu — będzie *spółdzielczość w tych formach, jakie są bliskie i zrozumiałe naszemu, polskiemu chłopu.*

O tym głównym orężu pomówimy w następnym artykule.

Paweł Hoffman

Legenda Stanisława Brzozowskiego

W pracy niniejszej autor poddaje krytyce pokutującą jeszcze po dzień dzisiejszy szkodliwą legendę o Brzozowskim i Legendę Brzozowskiego. Jest to pierwsza w literaturze marksistowskiej uogólniająca praca na ten temat — i niektóre poruszane w niej problemy dotyczące ostatniego półwiecza naszej historii wymagają oczywiście dalszego rozwinięcia.

Teoria marksizmu jest wytyczną działania. Jest — w państwie kapitalistycznym — wytyczną działania dla klasy robotniczej walczącej o władzę. Jest — w państwie ludowym — wytyczną działania dla klasy robotniczej przodującej w budowie nowej rzeczywistości materialnej i kulturalnej. Filozoficzny światopogląd, metoda filozoficzna marksizmu — poznanie rzeczywistości w procesie przekształcania jej i celem przekształcenia jej — jest tym narzędziem teoretycznym, bez którego świadomy konstruktor nowego społeczeństwa, socjalista, obejść się nie może, jeżeli naprawdę chce pozostać konstruktorem w pełni świadomym, tzn. świadomie i skutecznie stosującym wiedzę socjologiczną w praktyce społecznej.

Stąd postulat podnoszenia i wyświetlania spraw wykraczających poza ramy ciasno pojętego praktycyzmu, stąd m. in. konieczność analizy naszej przeszłości kulturalnej. Konieczność ta jest tym istotniejsza, że pewne reakcyjne, skrajnie antydemokratyczne nawarstwienia ideowe wciąż jeszcze występują w formie z pozoru postępowej czy nawet, jak wierzą niektórzy, socjalistycznej.

W wielu środowiskach inteligencji polskiej, nawet w środowiskach socjalistycznych, unosi się jeszcze czad poglądów czy ideologii Stanisława Brzozowskiego. Istnieje legenda stworzona przez Brzozowskiego i legenda stworzona o Brzozowskim. Rozwianie obu tych legend, uwolnienie umysłowości polskiej od wpływów brzozowszczyzny ułatwi właściwe spojrzenie na ostatnie półwiecze naszej historii. Sądzimy też, że jest to praca nieodzowna, którą musimy wykonać, jeżeli chcemy wnieść jasność w szereg problemów, już nie historycznych nawet, ale najbardziej aktualnych.

FILOZOFIA IRRACJONALIZMU

Jesteśmy w początkach XX wieku, w epoce imperializmu, kiedy burżuazja jest już tylko reakcyjna. Rewolucyjny lub przynajmniej postępowy okres w rozwoju kapitalizmu został daleko poza nami. Przeminął dawno rewolucyjny materializm encyklopedystów francuskich, porzucony przez burżuazję po zwycięstwie nad feudalizmem. Przeminęła filozofia idealizmu niemieckiego, próbująca na swój metafizyczny sposób wyjaśnić istotę bytu, wykryć zasadnicze, ogólne prawa rządzące światem przyrody i człowieka. Jej rewolucyjna w pewnym sensie, choć czysto spekulatywna, dialektyka myśli zostaje porzucona przez „antymetafizyczne" filozofie pozytywizmu, agnostycyzmu, neokantyzmu, pragmatyzmu, empiriokrytycyzmu. Te występujące kolejno, zakonspirowane formy idealizmu, z których każda na swój „oryginalny" sposób degraduje rolę rozumu ludzkiego i pozostawia furtkę dla fideizmu, wypełniają historię nowoczesnej filozofii burżuazyjnej — aż do narodzin imperializmu. Ewolucja tej filozofii odzwierciedla w dziedzinie myśli teoretycznej postępujące naprzód uwstecznienie burżuazji, nasycanie starego liberalizmu mieszczańskiego coraz bardziej reakcyjną treścią.

Motywem przewodnim wszystkich tych antymaterialistycznych systemów filozofii burżuazyjnej jest głoszona przez nie niezdolność umysłu ludzkiego do poznania rzeczywistości. Filozofia upadającego kapitalizmu (bez względu na jej nazwy i odmiany) zapewnia nas, że w ogóle nie wiemy nic o istnieniu niezależnej od nas, pozaludzkiej rzeczywistości materialnej, że mamy tylko nasze wrażenia, nasze doświadczenie — nic poza tym. Wszelkie wykraczanie poza doświadczalny, empiryczny świat zjawisk jest dla tej filozofii naiwną metafizyką, którą grzeszy zarówno materializm, jak idealizm. Wznieśliśmy się — zapewnia nas ta filozofia — ponad stare przeciwieństwo obu tych zwalczających się dotąd kierunków filozoficznych i rozwiązaliśmy „empirycznie" odwieczny problem filozofii. Pytanie: jaka jest natura bytu, materialna czy idealna — nie istnieje już dla współczesnych reakcjonistów myśli. Filozofia ich nie wie nic i nie chce wiedzieć o żadnej obiektywnej rzeczywistości. Zresztą nie jest jej to wcale potrzebne.

Odrzućmy — mówią nam — metafizyczne spekulacje materializmu i starego idealizmu. Wszelka praca myślowa zmierzająca do wniknięcia w głęboki sens rzeczywistości, do wykrycia praw rządzących nią, do ujawnienia kierunku, w jakim zmierza jej obiek-

tywny rozwój — budzi lęk i niechęć u tych, przeciw którym ten rozwój, przeciw którym sama rzeczywistość się zwraca. Dlatego nauka nie powinna wyciągać głębszych wniosków z wyników swego doświadczenia, a filozofia niech nie uogólnia wyników poszczególnych nauk, niech się nie stara o teoretyczne ujęcie całej rzeczywistości, bo będzie to metafizyka i jałowa spekulacja. Wyznajemy filozofię „czystego doświadczenia".

Prowadząc w ten sposób coraz bardziej do „empirycznego" subiektywizmu, schyłkowa filozofia coraz szerzej otwierała wrota mistyce. Bo tam, gdzie umysł ludzki obwieszcza sam, że nic nie wie o rzeczywistości, że nie wie nawet, czy ona istnieje — tam usłużnie zgłasza się fideizm i zaleca wiarę zamiast nauki. Dla waszych praktycznych celów korzystajcie z przyrodoznawstwa i matematyki, rozwijajcie technikę, przyjmijcie „doświadczenie" za maksimum tego, co możecie poznać — resztę pozostawcie wierze, bo tam, dotąd rozum nie sięga, tam gdzie zawodzi myśl, poprowadzi was wiara w siłę poza- i ponadświatową. A wtedy nie grozi wam już żaden materializm z wszystkimi, tak niemiłymi dla was wnioskami.

Takie było ostatnie słowo nowoczesnej filozofii burżuazyjnej. Na przełomie XIX i XX stulecia najbardziej jaskrawym jej wyrazem był w Europie empiriokrytycyzm Macha i Avenariusa, w Ameryce — pragmatyzm Jamesa. Niezależnie od drugorzędnych różnic, jakie istniały między tymi i im podobnymi filozofiami, istota ich była jedna i ta sama: niewiara w siłę poznawczą rozumu ludzkiego.

Ale filozofia ta nie była jeszcze ostatnim, najbardziej „nowoczesnym" wyrazem myśli burżuazyjnej. Prześcignęła ją w tym względzie filozofia Henryka Bergsona, której triumfy przypadają już na okres rozwiniętego imperializmu, na wiek XX. W koncepcji Bergsona nie ma już mowy nie tylko o rzeczywistości, ale w ogóle o samym poznaniu. Problemy teorii poznania, którymi przecież „zajmował się" jeszcze empiriokrytycyzm, zostały przez Bergsona „przezwyciężone" w sposób nader prosty: żadne zagadnienia bytu i poznania nie istnieją, wszystko to jest metafizyka, jedyną konkretnością jest nasze wnętrze. Stosunek tego wnętrza do rzeczywistości w ogóle nie może być poznawczy. Wiekuisty potok życiowy, przepływający przez naszą psychikę, jest tym, co martwa, jałowa myśl naukowca czy filozofia uważa za istniejącą poza nami rzeczywistość. Wynurzamy się z tajemniczej otchłani i płyniemy w czasie czy też czas prze-

pływa przez nas jako jedyna konkretność. I to, co uważamy za rzeczywistość, to tylko kolejne erupcje naszego wnętrza, poza którym nie istnieje nic. Tę prawdziwą, wewnętrzną rzeczywistość, która jest wszystkim, całym światem, możemy uchwycić nie poznaniem naukowym i filozoficznym, nie pracą teoretyczną — lecz jedynie wewnętrzną twórczą intuicją. Tylko taka intuicja umożliwia nam chwytanie kolejnych momentów — nie obiektywnej rzeczywistości, którą Bergson „przezwyciężył" — lecz owego, jedynie konkretnego potoku życiowego, płynącego przez nasze wnętrze i ukazującego się nam jako świat pozornie zewnętrzny, istniejący, jak się nam wydaje, poza nami i niezależnie od nas.

Wpływowi tej reakcyjnej mistyki intuicjonizmu uległy na początku naszego stulecia, przede wszystkim we Francji, bardzo różne żywioły wśród inteligencji. Teoretyk syndykalizmu, Jerzy Sorel, „pogłębiał" bergsonizmem marksizm, inni tą samą filozofią „modernizowali" katolicyzm, inni jeszcze „aktywizowali" nacjonalizm itd.

I tu spotykamy się z Brzozowskim. Jego poglądy filozoficzne wyrażają przejście od empiriokrytycyzmu, który wyznawał początkowo, i od pragmatyzmu — do bergsonizmu. Jak widzimy, rozwój od reakcyjnej filozofii do filozofii... jeszcze bardziej reakcyjnej. „Rzeczywistym... jest to, czego *wyobrażenie* jako rzeczywistego sprzyja utrzymaniu się i rozwojowi gatunku" — powiada Brzozowski w „Ideach". A dalej czytamy: „Wszystkie punkty widzenia, rozróżnienia, metody nauki są jedynie środkami orientacyjnymi, żadne byty im nie odpowiadają. Kwestie ontologiczne, kwestie bytu dla nauki zgoła nie mają znaczenia"... „bezpośrednio dana jest tylko świadomość... my to wnosimy w świat: czas, przyczynowość, przestrzeń, ilość itp". „Przyroda jako idea jest to doświadczenie pomyślane jako nasze dzieło, świat jako możliwy przedmiot naszej działalności technicznej".

Według Brzozowskiego poruszamy się zawsze w obrębie naszej psychiki, a nie w obiektywnej, niezależnie od istniejącej rzeczywistości: „Właściwości przedmiotów są w gruncie rzeczy pewną formą naszych przeżyć, pewnym ich typem; czymś, co nie prowadzi nas poza nas". Nauka nie posiada żadnej obiektywnej wartości. „Teorie uczonego służą jako środki zapewnienia ciągłości i jasności w zakresie życiowej eksperymentacji: nie mogą one być uważane pod żadnym pozorem za określenia bytu..." Po tej drodze prowadzi nas Brzozowski coraz dalej: „Kto mówi rzeczywistość, mówi więc

zawsze rzeczywistość dla danej jednostki istniejąca" („Współczesna krytyka literacka w Polsce"). Materializm jest oczywiście zawadą na drodze takiej filozofii: „Fizyka nowoczesna cierpi wskutek zabobonów o materii, sile..." — czytamy w „Ideach". „Przezwyciężając" materializm, „przezwycięża" też Brzozowski samą rzeczywistość, która — jak nagle spostrzegamy — istnieje u niego już nie empiriokrytycznie jako nasze doświadczenie, ale wprost dzięki naszej woli: „To co uważamy za rzeczywistość, jest pewną właściwością woli ludzkiej...". I w końcu rzeczywistość znika zupełnie: „Gdybyśmy sięgnęli pod powierzchnię tego, co istnieje dla myśli, spostrzeglibyśmy, że nie ma i być nie może żadnego świata, który by istniał niezależnie od człowieka". Świat znikł. Żadne poznanie, żadna filozofia, żadne badanie naukowe nie prowadzi nas do rzeczywistości. Jesteśmy sami: „Bytu nie ma. Istotą świata jest swobodne stwarzanie" („Kultura i Życie").

Wszelka filozofia posługująca się poznaniem, mająca poznawczy stosunek do rzeczywistości, jest dla Brzozowskiego przestarzałą metafizyką, wynikiem wielowiekowego nawarstwiania się „złudzeń racjonalizmu", który w swej naiwności wierzy, że istnieje jakiś „gotowy" i „zastany" przez nas, niezależnie od nas istniejący świat rzeczywisty. Poznanie filozoficzne i naukowe wyraża bierną i jałową, konsumencką postawę nieprodukcyjnej inteligencji, która dla uzasadnienia swej pozycji społecznej tworzy intelektualistyczne systemy filozoficzne. Dopiero bergsonizm wyprowadził myśl ludzką z niewoli przesądów intelektualistycznych, zrzucił z człowieka reakcyjne jarzmo rozumu: „Wszelka forma filozofii, która nie przyjmie w rachubę i za podstawę bergsonowskiej intuicji czasu, będzie odtąd anachronizmem..." — pisze Brzozowski w „Ideach". Ona pozwala nam zrozumieć, że „...świat zewnętrzny, ja, społeczeństwo, historia, są tylko różnymi metodami szacowania bardziej ciągłego, en bloc zmieniającego i przekształcającego potoku życiowego". („Głosy wśród nocy"). Cały świat istniejący poza nami jest dla Brzozowskiego tylko przejawem naszego wiecznie pulsującego wnętrza. „Wszystkie te działania zewnętrznych potęg, ich właściwości itp. są w gruncie rzeczy rozrastaniem się naszego własnego życia, przetwarzaniem się jego samego".

Nie mogliśmy uniknąć tego wyłożenia głównych myśli, w których streszcza się filozofia Brzozowskiego. Inaczej niemożliwe byłoby zrozumienie jego poglądów społecznych, jego fałszywego ra-

dykalizmu, który swoje teoretyczne uzasadnienie czerpie z owej antypoznawczej filozofii nowoczesnego irracjonalizmu, stanowiącego na gruncie filozoficznym ostatni wyraz reakcyjnej myśli naszych czasów (w owych latach nie znano jeszcze egzystencjalizmu).

Sam Brzozowski zapewnia nas w „Ideach", że „tym razem istotnie filozofia w Polsce robi krok naprzód, który będzie prędzej czy później powszechnie uznany, i że dzieje się to za sprawą autora tej pracy". Widzieliśmy, że w poglądach filozoficznych Brzozowskiego nie ma ani jednej myśli oryginalnej, że wszystko jest zapożyczone od najbardziej reakcyjnych myślicieli zachodnioeuropejskich. Zasługa czy oryginalność Brzozowskiego polega na tym, że koncepcje tych myślicieli, w felietonowej a jednocześnie naszpikowanej pseudouczonością formie, podał bezkrytycznym czytelnikom inteligenckim, imponując im „nowoczesnością" i siejąc w ich głowach nieopisany zamęt teoretyczny, zawsze dogodny dla reakcji.

W WALCE Z MARKSIZMEM

I co najistotniejsze — filozofia Brzozowskiego oznacza koncentryczny atak na marksizm, z kilku, jak zobaczymy, stron. Marksizm był śmiertelnym niebezpieczeństwem dla całego obozu burżuazyjnego w Polsce, niezależnie od „orientacji" poszczególnych jego odłamów. Bo marksizm był nie tylko rewolucyjną ideologią klasy robotniczej. Klasowy ruch proletariatu polskiego krępował wprost klasy posiadające w ich ugodowej polityce wobec rządów zaborczych, utrudniał jednym politykę ugody z caratem, innym „orientowanie" się na imperializm austriacki i niemiecki. W walce z klasowym ruchem robotniczym usiłowano też albo izolować go — albo, przemycając do jego szeregów obce mu i wrogie koncepcje ideologiczne, rozłożyć go od wewnątrz, wykoleić i obezwładnić.

Brzozowszczyzna była jedną z takich metod podszywania się pod niektóre wyrwane z całości sformułowania marksizmu w celu tym łatwiejszego podważenia samych jego podstaw teoretycznych. Brzozowski sfałszował mianowicie zasadniczą tezę marksistowskiej teorii poznania, w myśl której poznawanie przez nas obiektywnej rzeczywistości nie jest biernym, kontemplacyjnym i czysto spekulatywnym aktem „oglądania" („Anschauung") bytu, lecz

czynnym procesem, w którym człowiek poznaje coraz bardziej rzeczywistość, oddziaływując na nią i przekształcając ją. Proces poznawania rzeczywistości jest tedy procesem wybitnie praktycznym, co Marx bardzo dobitnie stwierdził w swej pierwszej tezie o Feuerbachu, gdzie skrytykował cały poprzedni materializm za to, że nie ujmował on rzeczywistości „jako ludzką działalność zmysłową, praktykę“, dzięki czemu — „w przeciwieństwie do materializmu, stronę czynną rozwijał idealizm“.

W tym właśnie punkcie „nawiązuje“ Brzozowski do marksizmu, by tę głęboko rewolucyjną tezę dialektyki materialistycznej zniekształcić w sensie reakcyjnego, skrajnie idealistycznego subiektywizmu. Przezornie przemilcza przy tym dalsze zdanie tezy, w którym Marx powiada, że idealizm (mowa o klasycznym idealiźmie niemieckim) rozwijając w przeciwieństwie do metafizycznego materializmu stronę czynną, rozwijał ją jednak „tylko w sposób oderwany, gdyż idealizm nie zna naturalnie rzeczywistej, zmysłowej działalności jako takiej“. To znaczy: *materialnego* oddziaływania na *materialną* rzeczywistość, określającego stosunek człowieka-podmiotu do przedmiotowego świata zewnętrznego — stosunek czynnego przekształcania i podporządkowywania. Marksizm stwierdza, że poznajemy świat opanowując i przekształcając rzeczywistość istniejącą niezależnie od nas, poza naszą świadomością, obiektywnie. Brzozowski, powołując się na Marxa mówi, że istnieje *tylko* rzeczywistość przez nas stwarzana. Nie ma żadnego świata niezależnego od naszej świadomości, świata, który istniał przed nami, świata przez nas — jak się Brzozowski wyraża — „zastanego“ czy „gotowego“. Wszystko jest tylko naszym wytworem. Rzeczywistości obiektywnej nie ma. Taka prawda — zapewnia nas Brzozowski — wynika z marksizmu rozumianego zgodnie z intencjami samego Marxa.

Jak wiadomo, Marx nauczał, że ludzie sami tworzą swe dzieje, swe stosunki społeczne, i wykrył materialne prawa tego tworzenia. Nasz byt społeczny, świat człowieka, jest naszym własnym dziełem stwarzanym w świecie i stanowiącym część świata, który istniał, istnieje i będzie istniał niezależnie od tego, czy istniał, istnieje lub będzie istniał człowiek. Brzozowski dyskretnie, w mgle antymetafizycznej na pozór terminologii, zaciera tę różnicę między ludzkością a światem pozaludzkim — i nagle okazuje się, że *cały* świat, cała *pozaludzka rzeczywistość* jest również dziełem człowie-

ka! Poza człowiekiem i jego dziełem nie istnieje nic. Takie odkrycie wyprowadza Brzozowski z marksizmu. W jego interpretacji Marks staje się ojcem skrajnego subiektywizmu. W koncepcji tak spreparowanego Marksa nie ma już żadnej obiektywnej — ani społecznej, ani przyrodniczej — rzeczywistości. Wszystko to jest „pewną formą pracy, działalności ludzkiej. *Kant wyprowadził myśl filozoficzną na tę drogę; Marks dzieło Kanta dopełnił...*" („Współczesna krytyka literacka w Polsce"). „Postęp", który oznacza marksizm w stosunku do kantyzmu, polega zdaniem Brzozowskiego na tym, iż Kant uznawał jeszcze istnienie obiektywnej rzeczywistości, negując tylko naszą zdolność poznania jej, gdy tymczasem Marks dowiódł, że rzeczywistość jest tylko tworem naszego działania! To bezceremonialne fałszowanie marksizmu odbywa się w pismach Brzozowskiego wśród najwyższych pochwał dla genialnej intuicji Marksa, którego autor „Legendy" stawia na równi omalże z... sobą samym.

Tą samą mistyfikacją posługuje się Brzozowski w swej walce z „racjonalizmem" marksizmu, również podszywając się pod marksistowską teorię poznania. Jak wiadomo, Marks krytykował racjonalistyczną metodę poprzedniej filozofii za jej czysto spekulatywny, abstrakcyjny sposób tłumaczenia procesów rzeczywistych procesami zachodzącymi w głowie ludzkiej. Wykazał, że procesy logiczne są odbiciem procesów obiektywnych, stwierdził, że byt w ostatniej instancji określa myślenie, nie na odwrót, że więc samym tylko filozofowaniem oderwanym od praktycznej, konkretnej działalności ludzkiej nie można wyjaśnić bytu. Wiąże się to z tym, co mówi marksizm w ogóle o poznaniu w oparciu o praktyczną, materialną działalność człowieka. Rozumowe uogólnienie wyników tej praktycznej działalności umożliwia dopiero zrozumienie bytu, wykrycie praw rządzących jego ruchem, jego rozwojem. Marks uznaje zdolność poznawczą umysłu ludzkiego, nie neguje możliwości ani potrzeby filozoficznego poznania. Racjonalizm krytykuje on nie za posługiwanie się rozumem, lecz za jednostronne, abstrakcyjne stosowanie go w oderwaniu od konkretnej, praktycznej działalności. Natomiast Brzozowski także w tym wypadku fałszuje zupełnie jasną i niedwuznaczną myśl Marksa. „Nawiązując" do marksistowskiej krytyki filozofii spekulatywnej, Brzozowski za Bergsonem odrzuca w ogóle wszelką filozofię opartą o rozumowe poznanie, a na jej miejsce stawia „twórczą intuicję", nowoczesne

objawienie mistyczne, płynące tym razem nie od Boga, lecz od równie tajemniczego i niepoznawalnego naszego wnętrza psychicznego. To „obalenie racjonalizmu" uzasadnia Brzozowski autorytetem Marksa-„intuicjonisty", Marks zostaje tu spragmatyzowany, zbergsonizowany, zsubiektywizowany i umistyczniony, co nie przeszkadza niektórym zwolennikom Brzozowskiego jeszcze dziś uważać go za teoretyka socjalizmu.

Po takim spreparowaniu poglądów Marksa w duchu najbardziej schyłkowej filozofii upadającego kapitalizmu, następuje z kolei frontalny już atak na wszystkie pozycje marksizmu, od materializmu dialektycznego poczynając, poprzez teorię walki klas do nauki o przekształceniu społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne.

Jednakże Brzozowski wolał atakować Marksa bezpośrednio osobiście. Postanowił tedy unicestwić marksizm w Engelsie i jego pracach, w których zostały wyłożone i spopularyzowane podstawowe zasady marksizmu. Nawiasem mówiąc, Brzozowski usiłuje przypisać Engelsowi wszystko, co w ruchu socjalistycznym owych czasów było właśnie obce marksizmowi. Kładąc wszystkie antydialektyczne, filisterskie wykoślawienia marksizmu przez prawicową socjaldemokrację na karb Engelsa i socjalizmu naukowego, Brzozowski — pod pozorem krytyki oportunizmu — atakuje samą teorię materializmu dialektycznego i, jak zobaczymy, wszystkie jej praktyczne konsekwencje. W tym celu usiłuje przedstawić filozofię marksistowską jako bierne, „racjonalistyczne" kontemplowanie „gotowego" świata, w sposób sprytny, ale dostatecznie przejrzysty próbując zidentyfikować marksizm z metafizycznym, jałowym i bezsilnym teoretycznie materializmem mechanistów.

Zobaczmy tedy, jak naprawdę zapatruje się marksizm na „gotowy" i „racjonalistycznie" poznawany świat. „Dla metafizyka — mówi Engels — rzeczy i ich odbicia myślowe, pojęcia, są odosobnionymi, stałymi, sztywnymi przedmiotami badania, danymi raz na zawsze, wymagającymi rozpatrzenia jeden po drugim i jeden niezależnie od drugiego".

A jak ocenia marksizm zdolność poznawczą metafizycznego sposobu myślenia? Posłuchajmy znowu Engelsa: „Ale zdrowy rozsądek, ów wielce czcigodny domorosły doradca w obrębie swoich czterech ścian, doświadcza wielu osobliwych przygód, skoro odważy się zapuścić w szeroki świat badań; podobnie metafizyczny

sposób myślenia, jakkolwiek uprawniony i nawet nieodzowny w pewnych — zależnie od natury przedmiotu mniej lub więcej rozległych dziedzinach badań — uderza jednak prędzej czy później za każdym razem o granicę, poza którą staje się jednostronny, ciasny, abstrakcyjny i wikła się w nierozwiązalnych sprzecznościach, ponieważ poza poszczególnymi rzeczami nie widzi ich związku, poza ich istnieniem — ich stawania się i zanikania, poza ich spoczynkiem — ich ruchu, ponieważ poza drzewami nie widzi lasu".

Jak widzimy, to, co mówi Brzozowski o metafizycznym „racjonalizmie" marksizmu, o cechującej marksizm biernej kontemplacji „gotowego", raz na zawsze danego świata, jest po prostu fałszerstwem. Celem tego fałszerstwa jest wykazanie, że filozofia, że ideologia oparta na naukowych, wysnutych z obiektywnej rzeczywistości uogólnieniach, nie posiada dla człowieka żadnego teoretycznego ani praktycznego waloru, bo — jak powiada Brzozowski — „potok to indywidualny naszego życia dźwiga z siebie swą ideologię jako swą sprawę wewnętrzną przede wszystkim" („Idee"). Cóż zostaje? Nieświadome, pozarozumowe, tajemnicze, bo oto „...życie nasze, głębsze od świadomości, bezwiedne, wytworzyło wysiłek, jakby znak, na który otworzyło się łono tego, co jest poza nami: życie nasze zapłodniło samo źródło czasu, tak że urodzi on pożądany dla nas skutek. Żadna analiza nie zaprowadzi nas głębiej. Tu jest ostatnia podstawa".

Na tej „ostatniej podstawie" wznoszą się społeczne koncepcje Stanisława Brzozowskiego, na niej wznosi się jego filozofia kultury.

„KLASOWOŚĆ" JAKO PODSTAWA ANTYDEMOKRATYCZNEGO SOLIDARYZMU.

Kiełkująca już przed pierwszą wojną światową nowoczesna reakcja ideologiczna wyrażała splot coraz większych trudności stających przed imperialistycznym kapitalizmem. Wyrażała utajone na razie, dojrzewające dopiero bankructwo dotychczasowych form bytu społeczeństwa kapitalistycznego, form zrodzonych jeszcze w okresie przedimperialistycznym i odpowiadających potrzebom dawnego kapitalizmu, postulatom liberalnej ekonomii politycznej. Świat kapitalistyczny wchodził w okres

wielkich wstrząsów i gigantycznych starć. „Pokój zbrojny“ prowadził w bliskiej perspektywie do katastrofy wojennej. Potęgował się na tym tle zaborczy ekspansjonizm i militaryzm, któremu w sferze ideologii odpowiadał zoologiczny szowinizm — wyraz wzrastającej rywalizacji imperialistycznych kolosów. Ideologowie burżuazyjni, najmniej związani z tradycyjnymi, z natury rzeczy zrutynizowanymi obozami politycznymi, gorączkowo poszukiwali nowych dróg dla kapitalizmu, bardziej odpowiadających jego monopolistycznemu, antyliberalnemu charakterowi. Póki jednak nie nastąpił wstrząs i kapitał nie stanął bezpośrednio w obliczu rewolucji, tradycyjny ustrój polityczny utrzymywał się jeszcze w sferze prawno - konstytucyjnej, jakkolwiek stanowił już tylko parawan dla dyktatury możnowładztwa finansowego. Natomiast w sferze ideologii, jak to często bywa, ferment wzrastał, wyprzedzając przemiany polityczne; w różnych ośrodkach rewidowano i odrzucano starą, mniej lub więcej liberalną ideologię burżuazji, formułując elementy ideologii nowej, bardziej reakcyjnej i antydemokratycznej, z której już po wojnie miała wyrosnąć doktryna faszyzmu. Prądy te przejawiły się wyraźnie w socjologii i w literaturze, w filozofii i w poglądach na historię.

Rodząca się mistyka szowinistyczna czerpała obficie z wszystkich reakcyjnych doktryn, zarówno dawnych, jak i świeżo powstałych. Czerpała też z irracjonalistycznej filozofii Bergsona. Irracjonalizm był z jednej strony środkiem obalenia starego „racjonalistycznego“ światopoglądu liberalnego, z drugiej strony pewne odłamy inteligencji burżuazyjnej na Zachodzie zaczęły go — w miarę zaostrzania się walki klas i wzrostu ruchu robotniczego — wysuwać na front walki z marksizmem. Mistyczny intuicjonizm Bergsona jako element ideologii syndykalistycznej służył do stępienia rewolucyjnego, materialistycznego ostrza socjalizmu. Jak wiadomo, syndykalizm posłużył też bezpośrednio do wykorzystania robotniczych związków zawodowych w dziele reorganizacji ustroju burżuazyjnego na nowej, pozaparlamentarnej podstawie antydemokratycznego solidaryzmu maskującego dyktaturę wielkiego kapitału. Odpowiednie pierwiastki tkwiły już w przedwojennym syndykalizmie francuskim, jakkolwiek dopiero po wojnie światowej, we Włoszech, reakcja potrafiła wykorzystać je praktycznie, wydobyć z syndykalizmu to, co było jej potrzebne, a odrzucić powierzchowne akcesoria „klasowości“.

Ideologiem tej nowej, rodzącej się już przed rokiem 1914 koncepcji społecznej w wydaniu polskim zapragnął zostać Brzozowski. W owym czasie — po rewolucji 1905 roku — polski obóz burżuazyjny przechodził głęboki kryzys. Dokonywały się przegrupowania zmierzające na ogół w kierunku dalszego, bardziej czynnego związania polityki różnych odłamów burżuazji polskiej z polityką odnośnych mocarstw zaborczych, między którymi w przyśpieszonym tempie dojrzewał konflikt zbrojny. Po roku 1906 stojąca na czele ówczesnej Frakcji Rewolucyjnej PPS grupa piłsudczyków przechodzi zdecydowanie na orientację austrio-niemiecką, co znajduje praktyczny wyraz w polityce kierownictwa Związku Walki Czynnej. I w tym samym czasie, gdy endecja u kresu zdumiewająco szybkiej ewolucji ideowo-politycznej występuje jako jawna już podpora caratu w Polsce, coś w rodzaju polskiej odmiany rosyjskich październikowców — pewien jej odłam, „Zarzewie", zrywa z polityką Dmowskiego i zbliża się do obozu Piłsudskiego, przyjmując jego orientację na mocarstwa centralne.

Tym właśnie kierunkom zapragnął Brzozowski stworzyć nowe podstawy ideowe, zapragnął, jak to ciągle w swych pismach podkreślał, przerzucić między nimi mosty, sformułować dla nich wspólną ideologię, wolną od tradycyjnych uprzedzeń nagromadzonych w starych partiach burżuazyjnych. „Jestem dziś we wszystkich partiach — pisał w „Ideach" — jestem przeciwko wszystkim partiom, gdy zwracają się przeciwko tak wytkniętym zasadom". I wyznaje: „...jeżeli to, com powiedział, jest katolicyzmem — jestem katolikiem, jestem mariawitą, socjalistą, narodowym demokratą..."

My dziś, po doświadczeniach okresu międzywojennego, zwłaszcza czasów pomajowych, wiemy już dobrze, co oznacza taka pozapartyjność czy międzypartyjność w języku nowoczesnej reakcji. Za czasów Brzozowskiego mogły to być dopiero teoretyczne pierwociny tego, co miało się rozwinąć później, w okresie powojennego kryzysu kapitalizmu. Warto jednak zauważyć, że pierwszą próbą praktycznego urzeczywistnienia takich koncepcji, próbą podjętą niezależnie od wskazań Brzozowskiego, ale równolegle do jego pracy teoretycznej, był właśnie Związek Walki Czynnej, organizowany przez Piłsudskiego przy pomocy Austrii.

Jednakże bez względu na orientacje i kierunki polityczne cały obóz burżuazyjny widział swego najniebezpieczniejszego wroga w klasowym ruchu robotniczym, w marksizmie. W związku z tym, jak widzieliśmy, Brzozowski zabrał się do „przezwyciężania" materializmu dialektycznego w filozofii — po to, by rozprawić się z całym socjalizmem naukowym. W tym celu, jak wyznaje w roku 1910 w przedmowie do „Idei", podszedł do marksizmu „od razu ze strony jego krytycznych zwolenników". Wiemy już, jak „krytycznie" sfałszował Brzozowski marksizm, próbując roztopić go w bergsonowskim intuicjonizmie. W podobny sposób spreparował też społeczny program ruchu robotniczego, usiłując uczynić zeń środek... umocnienia ustroju kapitalistycznego.

POD FLAGĄ SYNDYKALIZMU

W tym celu Brzozowski przyjmuje syndykalistyczne, z pozoru bardzo klasowe koncepcje Jerzego Sorela. Pisarz ten na miejsce dialektyki materialistycznej proklamował właśnie bergsonowską mistykę jako najodpowiedniejszą dla ruchu robotniczego filozofię. Negował wartość i celowość walki politycznej i zdobycia władzy przez proletariat. Syndykalizm francuski wykorzystywał przy tym niezadowolenie i rozczarowanie pewnych, szczerze nawet rewolucyjnych, ale zdezorientowanych i częściowo tkwiących jeszcze w tradycjach proudhonizmu odłamów ruchu robotniczego, które oportunistyczna polityka prawicowej socjaldemokracji zraziła do wszelkiej akcji politycznej w ogóle. Przeciw posybilistycznej i na wpół liberalnej — w warunkach panowania kapitału finansowego — polityce prawicowych socjalistów wysuwał Sorel nie rewolucyjną politykę wynikającą z marksistowskiej koncepcji państwa, lecz rezygnację z wszelkiej walki politycznej, tzn. w praktyce kapitulację przed burżuazją, pozostawienie w jej rękach władzy państwowej. Zadaniem proletariatu ma być ściśle zawodowa — w pojęciu Sorela najczyściej klasowa — akcja syndykatów (związków) robotniczych. Walka o władzę, akcja polityczna działa na klasę robotniczą szkodliwie, demoralizująco; jest ona zupełnie obca klasowym interesom proletariuszy-wytwórców, a leży tylko w interesie nieproduktywnej, oderwanej od procesu wytwórczego, pasożytniczej inteligencji, która chce wykorzystać proletariat dla własnych celów, po prostu dla karie-

ry parlamentarnej czy ministerialnej itd. Sorel — zgodnie z praktyką, którą obserwował w ówczesnej Francji i w całej Europie Zachodniej — rozumiał polityczną walkę socjalizmu tylko jako włączanie się w mechanizm burżuazyjnego państwa, państwa wówczas jeszcze liberalnego, którego nienawidził. Innej polityki socjalistycznej Sorel nie znał, bo jej wtedy na Zachodzie nie było, jeżeli pominąć słabe liczebnie grupy lewicowe, które na politykę zachodnio - europejskich partii socjalistycznych jako całości istotnego wpływu nie miały.

Ta koncepcja Sorela prowadziła w skutkach do odpolitycznienia ruchu robotniczego, hamowała wzrost rewolucyjnej świadomości proletariatu, zagradzała marksizmowi drogę do mas. Cała „klasowa", pozornie tak radykalna frazeologia sorelizmu oznaczała w praktyce pozostawienie klasy robotniczej w niewoli burżuazyjnych poglądów.

Zresztą w ujęciu Sorela sama nawet ekonomiczna akcja proletariatu pozbawiona jest wszelkiego konkretnego, realnego charakteru, zmitologizowana, zamieniona w coś „nie z tego świata". Już Bernstein, wyrażając liberalne wykolejenie ruchu robotniczego, wyprowadzał z neokantyzmu „empiryczną" zasadę: „ruch jest wszystkim — cel ostateczny niczym". Sorel postawił sprawę zupełnie już mistycznie, przesuwając konkretne, realne zadania samego ruchu w sferę fantastyki. Ruch robotniczy operuje „mitami" — „mity" mobilizują proletariat do akcji. „Mity" ruchu robotniczego nie odpowiadają — twierdzi Sorel — żadnym rzeczywistym, materialnym celom społecznym. Przyświecają one klasie robotniczej nie po to, by je urzeczywistniała, bo mają tylko znaczenie wychowawcze, umoralniające proletariat w zdeprawowanym przez liberalizm i deprawującym ustroju kapitalistycznym. Idąc za nimi klasa robotnicza przebudowuje swą psychikę, wytwarza w sobie heroizm pracy i podnosi ją na wyższy poziom wytwórczo - techniczny, rozwija w sobie poczucie odpowiedzialności za produkcję — wszystko w ramach kapitalizmu, skoro w koncepcji Sorela ani walka polityczna ani zmitologizowana walka ekonomiczna nie prowadzi poza kapitalizm. Toteż niezależnie od subiektywnej postawy samego Sorela, który grzmiał przeciw kapitulanckiej polityce oficjalnej socjaldemokracji — program jego skazywał proletariat na kapitulację zarówno polityczną, jak ekonomiczną. I tak został zrozumiany.

„Ani kolektywizm ani szczęście powszechne, sprawiedliwy ustrój życia nie są dla mnie kwestiami rozstrzygającymi; wierzę w znaczenie walki robotniczej i jestem obojętny na formuły" — powiada Brzozowski w „Ideach", idąc śladem Sorela. Cóż jest tedy treścią, celem ruchu robotniczego, co jest jego „mitem"? Praca, wszystko, co służy jej pomnożeniu, spotęgowaniu, udoskonaleniu. Ależ praca to przecież materialna działalność ludzka, a badając pracę w materialnym procesie wytwórczym dojdziemy do wykrycia praw produkcji kapitalistycznej z wiadomymi, rewolucyjnymi konsekwencjami tego odkrycia. Na to Brzozowski ma sposób. Praca-mit jest przecież tylko czymś zupełnie subiektywnym: „Jako gest wewnętrzny jest praca określonym przez nas przemijaniem życia. Nasze życie, które przemija, zostaje przez nas przeżyte w pewien określony sposób". Umistyczniona w ten sposób praca wymyka się spod wszelkiego naukowego badania, dzięki czemu odpada niebezpieczeństwo odsłonięcia praw materialnego procesu produkcji, tym samym zaś niebezpieczeństwo zrozumienia i ukazania sytuacji i roli klasy pracującej w ustroju kapitalistycznym. Więc można już bezpiecznie apelować do pracy, posługiwać się tym terminem, żonglować pozbawionym treści słowem; brzmi to radykalnie, prawie socjalistycznie, klasowo - antykapitalistycznie w każdym razie. W dalszym ciągu powtarza już Brzozowski za Sorelem całą mistykę „twórczości", która ma zasłonić i przemycić to jedno tylko: klasa robotnicza swą pracą, swym wysiłkiem fizycznym, swą organizacją nawet powinna podeprzeć i wzmocnić społeczeństwo kapitalistyczne, nie znosząc właściwej mu struktury klasowej, nie pozbawiając burżuazji monopolu gospodarczego i politycznego. To jest istotny sens całego radykalizmu brzozowszczyzny, który niejednego wprowadził i wciąż jeszcze wprowadza w błąd. Równie radykalnie brzmią ataki Brzozowskiego na inteligencję.

Czytamy np. w „Ideach": „Życie umysłowe stulecia zostało sfałszowane w sposób nieprawdopodobny wprost wskutek tego, że na pierwszy plan wszystkich zainteresowań i przeciwstawień wysuwane były zawsze walki różnych grup inteligencji europejskiej o władzę".

Dla Brzozowskiego rzeczą istotną jest obwarowanie klasy robotniczej przed wpływami socjalistycznej ideologii. Śladem Sorela pragnie on uwolnić ruch robotniczy od wpływu „ideolo-

gów", pozostawić go samemu sobie, własnej żywiołowości. Reakcja rozumie, że ruch robotniczy „zabezpieczony" przed wpływem inteligencji socjalistycznej, tym łatwiej dostanie się pod wpływ innej inteligencji — tej, która reprezentuje ideologię burżuazji, burżuazyjny ideał społeczny. Dlatego trzeba wmówić w robotników, że nie ma żadnej walki klas, a jest tylko walka grup inteligenckich o władzę. Daremnie też szukalibyśmy w pismach Brzozowskiego wskazania, że wrogiem robotników jest przecież kapitał, że z nim musi proletariat stoczyć zwycięską walkę, jeżeli chce się wyzwolić. Nic podobnego. Wrogiem jest inteligencja. Toteż klasa pracująca musi, jak radzi jej Brzozowski, odrzucić inteligenckie doktryny, a w gruncie rzeczy marksizm, wyrzec się demokracji, zrezygnować z walki politycznej. Tylko wtedy będzie mogła spełnić swą misję: nieskończonego doskonalenia produkcji, techniki, zwiększenia wydajności pracy, stworzenia nowej moralności zorganizowanych wytwórców — zorganizowanych nie politycznie, lecz tylko zawodowo, i nie do walki z kapitalizmem, lecz do uzdrowienia istniejącego społeczeństwa. A pisane to było wtedy, gdy klasa robotnicza znajdowała się w ekonomicznym i politycznym jarzmie kapitału, gdy ekonomiczne wzmocnienie i usprawnienie istniejącego ustroju oznaczać mogło tylko utrwalenie kapitalistycznej niewoli proletariatu.

I jeżeli w takich warunkach Brzozowski powiada: „Dziś mit polski musi zawierać w sobie ideę klasy robotniczej, wychowującej samą siebie do samoistnej pracy na stopniu dzisiejszej techniki", jeżeli w słowach tych chciano widzieć, jeżeli tu i ówdzie chce się widzieć jeszcze dziś świadectwo radykalizmu czy nawet socjalizmu Brzozowskiego, to nie wolno ani na chwilę zapominać, że pisząc to, że zalecając klasie robotniczej zwiększenie wydajności pracy i podniesienie poziomu swego uzdolnienia technicznego — Brzozowski nie tylko nie zakładał przy tym zniesienia kapitalizmu, nie tylko nie mówił (nigdzie, ani jednym słówkiem!) o zdobyciu władzy przez lud pracujący i o uspołecznieniu środków produkcji, lecz wypowiadał się, jak zaraz zobaczymy, przeciw dążeniom socjalistów do zdobycia władzy politycznej, bez czego gospodarcza, klasowa struktura społeczeństwa kapitalistycznego nie może być zmieniona i droga do społecznego wyzwolenia proletariatu pozostaje zamknięta. Socjalizm Brzozowskiego to uwiecznienie kapitalizmu, w którym każde podniesienie

wydajności pracy oznacza, jak wiadomo, podniesienie stopy wartości dodatkowej. Nie bez kozery „socjalizm" Brzozowskiego był tak popularny na lewicy sanacyjnej, m. in. w ZZZ, który w wiadomej praktyce realizował głoszony przez Brzozowskiego syndykalistyczny „mit polskiej pracy", zgodnie z testamentem autora „Idei" nakazujący polskiej klasie robotniczej uwolnić się od wszelkich złudzeń postępu i socjalizmu, porzucić wszelką myśl o polityce, odwrócić się od jałowej i — jak zaraz zobaczymy — deprawującej człowieka demokracji.

DEMASKATOR DEMOKRACJI.

Demokracja polityczna staje się w okresie imperializmu coraz bardziej krępującą dla burżuazji. Trzeba było dopiero lat międzywojennych, by monopolistyczny kapitał przeszedł do bardziej brutalnych, terrorystycznych form dyktatury klasowej, do faszyzmu. Ale na gruncie teoretycznym już przed pierwszą wojną światową ideologowie zmodernizowanej reakcji sformułowali w zasadzie te antydemokratyczne koncepcje, które później stały się podstawą bojowych programów nacierającego faszyzmu.

Pod tym względem Brzozowski zaczerpnął bardzo dużo nie tylko ze skarbnicy sorelizmu, ale też z pism znanego francuskiego rojalisty, a później faszysty i w końcu kolaboracjonisty — Charles Maurrasa. Zwolennicy Brzozowskiego dyskretnie ten fakt przemilczają, ale sam Brzozowski bynajmniej nie czynił z tego tajemnicy. Jeżeli sorelowski antyliberalizm może się niezorientowanemu czytelnikowi wydać czymś w rodzaju rewolucyjnej, proletariackiej krytyki liberalnej demokracji burżuazyjnej (jakkolwiek w gruncie rzeczy nie ma w tym wszystkim ani cienia poglądów socjalistycznych) — to krytyka, jakiej Charles Maurras poddał demokrację i republikę francuską, ma otwarcie reakcyjny charakter, wychodzi z najbardziej wstecznych, szowinistycznych, prefaszystowskich założeń. U takiego mistrza pobierał nauki Brzozowski, u niego uczył się krytyki demokracji i parlamentaryzmu.

Atak Brzozowskiego na demokrację zaczyna się oczywiście bardzo radykalnie, z lewa — po sorelowsku. Stopniowo wplatają się argumenty niekiedy prawie dosłownie przepisane z Maurrasa. Na ogół jednak czytelnik, zwłaszcza taki, któremu za młodu wmówiono radykalizm Brzozowskiego, nie może połapać się w tej meto-

dycznej plątaninie i gotów nieraz uwierzyć, że krytyka Brzozowskiego godzi w burżuazyjną demokrację parlamentarną jako zamaskowaną formę panowania kapitału. Dlatego warto ukazać całą, głęboko wsteczną i antydemokratyczną treść tej krytyki.

Brzozowski wychodzi z założenia, że „socjalizm nie jest walką o władzę", lecz przeobrażeniem człowieka w ramach istniejącego ustroju. Z tego punktu widzenia demokracja otwierająca wszystkim pole dla działalności politycznej demoralizuje nie tylko klasę robotniczą, ale i burżuazję. Klasę robotniczą demoralizuje socjalista, burżuazję — liberał, bliźniaczy synowie demokracji. Wyrastają oni z jednego i tego samego gruntu. „Europa, z której jeden i drugi czerpią natchnienie i wiarę, jest w gruncie rzeczy tą samą fikcyjną Europą, tj. rzeczywistością historyczną, widzianą poprzez pryzmat politycznych stronnictw europejskich, pewnym rodzajem mirażu unoszącego się ponad szpaltami dzienników, trybunami parlamentów, platformami meetingów. Za historię europejską uchodzi historia zaaranżowana według potrzeb walk stronniczych, za życie współczesne to, co wie o nim i chce wiedzieć opinia polityczna i to przede wszystkim opinia opozycyjna oczywiście. Walki między koteriami politycznymi o władzę, ich zacieśniająca i ciasna psychika kształtuje nasze wyobrażenie o życiu".

Było to pisane na kilka lat przed pierwszą wojną światową. A przecież język ten jest nam dziwnie jakoś znany. Pamiętamy go z lat znacznie późniejszych — z lat ofensywy faszyzmu krytykującego niemal w tych samych terminach „demoliberalne" ustroje państwowe międzywojennej Europy. Ale wróćmy do Brzozowskiego. Paryż rewolucji, Paryż jakobinów i Babeufa, Paryż wielkich utopistów socjalizmu, Paryż walk czerwcowych 1848 roku i Komuny zawsze budził zaciekłą nienawiść reakcji francuskiej i europejskiej. Nienawidzi go też Brzozowski, widząc w nim (za Maurrasem, którego wcale nieźle rozumie) siedlisko „tej potwornej, piekielnej wprost choroby narodowej", jaką jest demokracja. Od żyrondy i szuanów poprzez Thiersa aż do reakcjonistów i kolaboracjonistów XX stulecia nienawiść burżuazji francuskiej kierowała się przeciw tej twierdzy wolności i ogniska rewolucji, jakim była zawsze stolica Francji. Brzozowski odczuł i zrozumiał ten lęk wstecznictwa przed rewolucyjnym Paryżem. Przeczuwa jednak i wyraża nadzieję, że „nie kończy się

przecież Francja poza granicami Paryża", i wita „coraz liczniejsze, coraz głębsze symptomy buntu głębokich i twórczych sił życiowych narodu francuskiego przeciwko zdeprawowanej, zwyrodniałej inteligencji „demokratycznej", „centralistycznej", biurokratycznej i bezdusznej". Znowu plagiat z Maurrasa. Zresztą mniejsza o to. Istotny jest fakt, że przepowiednia Brzozowskiego spełniła się w pewnym sensie — spełniła się w krótkotrwałym okresie Vichy, w rządach Pétaina i Lavala, w działalności Darnanda i Déata, w przejściowym triumfie „głębokich i twórczych sił życiowych narodu francuskiego", kolaborujących na gruzach III Republiki z Ottonem Abetzem.

Demokracja — narzeka Brzozowski — chce wszystkich dopuścić do rządzenia. Oto jej grzech pierworodny. Ideał nowego ustroju, sformułowany w „Głosach wśród nocy", widzi Brzozowski w „...zerwaniu z założeniami intelektualnymi i sentymentalnymi praw człowieka" — wywalczonych przez ludy w demokratycznej rewolucji. Demokracja, socjalizm, wszelki ruch ludowy, zmierzający do wywalczenia lepszej przyszłości dla mas pracujących, budzi jawną odrazę w Brzozowskim: „Ten socjalizm obchodzi mnie tylko jako grożące klasie robotniczej i narodowi naszemu *niebezpieczeństwo*, jako czynnik straszliwego uwstecznienia młodych umysłów naszego kraju, ten socjalizm jest tylko chorobą duszy i wrogiem, z którym walkę filozoficzną rozpocząłem już w roku 1904 i prowadzić będę nadal bez wytchnienia". („Idee"). Demokracja głosi równość wszystkich ludzi, a „wszystko, co się opiera na założeniu równości, jest punktem widzenia karierowicza, nie tworzącego człowieka". Nie trzeba, żeby proletariat łudził się wiarą w wyzwolenie spod ucisku kapitalistycznego: „...różne formy wiary w postęp, rewolucję, tę lub inną reformę polityczną, są w znacznej mierze wytworem całkiem osobistych czynników podsycanych i maskowanych jednocześnie przez walki polityczne..." („Głosy wśród nocy"). Demokracja budząc w masach szkodliwe złudzenia postępu, hodując w nich chęć rządzenia i poprawy swego bytu materialnego — uniemożliwia „wdrożenie ich do dźwigania całokształtu życia narodowego".

Strach przed socjalizmem, przez ruchem robotniczym, kazał reakcjonistom okresu międzywojennego zlikwidować demokratyczne formy rządzenia. Że teoretyczne uzasadnienie czerpali przy tym pełną garścią z testamentu brzozowszczyzny, to jeszcze je-

den dowód, o ile lepiej nowoczesna reakcja zrozumiała swego ideologa, niż wielu spośród jego bezkrytycznych wielbicieli na lewicy.

MIĘDZY DWOMA ORIENTACJAMI

Z mistycznej filozofii irracjonalizmu, z negacji rewolucyjnego socjalizmu, z prefaszystowskiej krytyki demokracji próbuje Brzozowski skonstruować program - ideologię zmodernizowanej reakcji antydemokratycznej, którego elementy znajduje we wszystkich odłamach ówczesnego obozu burżuazyjnego.

W owym czasie burżuazja polska nie miała jeszcze własnego państwa; wtłoczona między zaborcze imperializmy, jednocześnie zrastająca się z nimi i krępowana przez nie w rozwoju, musiała w myśl zaleceń Brzozowskiego wykorzystywać dla swych celów klasowych, dla ostania się i wyżycia w ogólnym systemie imperializmu wszystkie siły społeczne, nie tylko potęgę kapitału, ale też wolnościowe — narodowe i społeczne — ruchy mas pracujących.

Przede wszystkim trzeba — stwierdza Brzozowski — odrzucić wszelkie tradycje romantyczne, zaprzestać bratania się z europejskimi ruchami rewolucyjnymi i demokratycznymi; trzeba inaczej niż dotąd spojrzeć na zdobywczy, władczy imperializm burżuazji zachodnio - europejskiej. Nie potępiać go należy, lecz uczyć się od niego i wzorować się na nim. „Tylko kraje mające silny i samoistny organizm ekonomiczny mogą wydobyć z siebie to poczucie przynależności do żelaznego, zdobywczego świata, do tego potwornie pięknego widma stali wyczarowanego przez ludzkość, które *chwyta glob w straszliwe ramiona, ugniata* go i kształtuje". („Idee"). Ta apoteoza imperializmu stawianego za wzór polskiej burżuazji najlepiej bodaj wyraża istotną treść społeczną, tak radykalnej na pozór brzozowszczyzny. Nie gniewajmy się bezpłodnie na zaborców. Bo nawet ucisk zaboru — „to nawet, co uderza na nasze warunki pracy jak rujnujący je nowy, obcy czynnik, było czyjąś ludzką odwagą, zaparciem się, poświęceniem, nim stało się dla nas uosobieniem zaprzeczającej nas obcości. Pamiętać należy, że siła i przemoc, które nas zwyciężają, musiały być duszą wytrwałą i mężnie dojrzewającą, nim stały się siłą". („Głosy wśród nocy").

Uwielbienie Brzozowskiego dla zaborcy nie jest, rzecz jasna, tylko jego osobistą, prywatną sprawą. Mimo poważnych niedogodności, jakich zaznawała polska burżuazja pod rządami zaborczymi, forytującymi z natury rzeczy przede wszystkim własną burżuazję, polskie klasy posiadające widziały jednak w tych rządach niezawodne oparcie w walce z własnym ludem, z robotnikiem polskim i z polskim chłopem. Historia ostatniego pięćdziesięciolecia uczy, że polski obóz burżuazyjny był przed rokiem 1914 społecznym i w znacznej mierze politycznym oparciem dla rządów zaborczych na ziemiach polskich, że rządy te broniły klasowych interesów burżuazji polskiej przed rewolucyjnym ruchem robotniczym, zagrażającym w równym stopniu całemu kapitalizmowi, bez względu na różnice narodowe.

Różne kierunki polskiego obozu burżuazyjnego wiązały się z różnymi państwami zaborczymi, stosownie do tzw. orientacji. Brzozowski, który pragnął być ideologiem całości, w swej rehabilitacji moralnej zaborów wyrażał ogólną tendencję reakcji polskiej — jej strach przed socjalizmem, strach, który m. in. paraliżował tkwiące w niej potencjalnie tendencje do opozycji wobec rządów zaborczych, tendencje wynikające przecież mimo wszystko z bardzo istotnych interesów kapitalizmu polskiego, którego historycznym dążeniem w zasadzie musiała być własna organizacja państwowa. Że Brzozowski zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa rewolucji i przestrzegał przed nim, świadczą takie jego, przy całej swej mglistości, jednoznaczne nauki:

„...wiem, że trzeba kosztem wszelkich wysiłków nie dać się zdyskwalifikować politycznie, że musimy za wszelką cenę wychowywać w sobie kompetentną a zimną i wytrwałą wolę polityczną, że musimy być tą rzeczą niebywałą: mądrym politycznie społeczeństwem, bo drobne nawet zrzeszenie ludzi nieopatrznych może przy nagromadzonym pod nami jak mina prochowa własnym naszym bólu spowodować następstwa polityczne nieobliczalne... Ja wiem, czuję... że rozpoczęły się sprawy decydujące w naszym ludzie wiejskim, że tam już zapoczątkowuje się nowa dusza polska: wierzchem jej płynie entuzjazm, towarzysz niebezpieczny wszystkich zaczynających się ludowych przekształceń; gdybyśmy teraz tę rzecz pewną: wzrastającą moc naszą postawili na kartę rozpaczliwie wprost beznadziejnych rachub politycznych, byłoby to zbrodnią na przyszłości naszej". („Idee").

Pisane to było w roku 1910. Kto zna język polityczny ówczesnej endecji, ten wie, jak należy rozumieć słowa: „beznądziejne rachuby polityczne", „entuzjazm, towarzysz niebezpieczny" itd. Brzozowski przestrzega tu — w sposób bliźniaczo podobny do przestróg endeckich — przed wszelką akcją rewolucyjną od dołu, przed ruchem politycznym mas ludowych, przed wszelką próbą czynnej walki z rządami zaborczymi.

Brzozowski wysoko cenił endecję za zerwanie z „przesądami" romantyczno - powstańczymi, za negację wszelkiego radykalizmu społecznego, za zoologiczny szowinizm narodowy, w którym widział twórczą, zwycięską siłę nowych czasów. W „Legendzie Młodej Polski" pisał na przykład: „Polski postęp jako polityka... jest utopią i czymś gorszym: demagogią wyzyskującą jako przywilej swoją polityczną niezdolność. W rozwoju naszej samowiedzy politycznej jest to moment wsteczny, absolutnie destrukcyjny, moment wstecznej niedojrzałości...". Natomiast: „Narodowa demokracja różni się tym od organizacji postępowych, że opierając się na różnych elementach klas posiadających, prowadzi politykę samoistności narodowej". Jak widać, Brzozowskiemu nie przeszkadzał fakt, że endecja reprezentowała interesy burżuazji, nie przeszkadzała mu jej, już wtedy antydemokratyczna i ugodowa wobec caratu, polityka, która dla niego — radykała i nieledwie socjalisty — była „polityką samoistności narodowej". Stąd poważna rola, jaką Brzozowski wyznacza endecji w życiu narodu. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że ta otwarcie wsteczna, antydemokratyczna i carofilska polityka uniemożliwia endecji przeniknięcie do ruchu robotniczego, radykalną maskaradę, bez której nie było możliwe choćby częściowo zdobycie zaufania w masach, wykorzystanie ruchu socjalistycznego w celach mu obcych i wrogich, jak to nie bez powodzenia czynił obóz Piłsudskiego. Brzozowski rozumie, że endecja nazbyt już trąci połanieccczyzną; widzi w tym „tragiczny rys narodowej demokracji", który nie pozwala jej należycie poznać i zrozumieć „siły polskiej" tkwiącej w drugim, przeciwnym odłamie obozu antydemokratycznego, skupionym wokół piłsudczyków. W obu tych kierunkach dostrzega Brzozowski głębokie sprzeczności, które uniemożliwiają przerzucenie mostów między nimi, co było ambicją autora „Legendy Młodej Polski".

„Dzisiejsza narodowa demokracja — pisał Brzozowski — i przeciwstawiające się jej narodowe kierunki są dwoma formami jednego i tego samego załamania. Narodowa demokracja, przyjmując za podstawę psychikę tradycyjną, szuka sił, jakimi ona rozporządza, i znajduje je w interesach warstw, które uważają Polskę za swój stan posiadania; stąd siłą staje się życie polskie, o ile linii tych interesów nie przekracza. Romantyzm narodowy (według ówczesnej terminologii: obóz Piłsudskiego — uwaga nasza) pragnie przekształcić w siłę niezależną od ekonomii i biologii przywiązanie do wiążącej uczuciowo tradycji".

Rozszyfrujmy ten ustęp: endecja nazbyt bezpośrednio i otwarcie wiąże wstecznictwo społeczno - polityczne („psychikę tradycyjną") z najbardziej doraźnymi interesami klas posiadających, wskutek czego grzęźnie w konserwatyzmie; obóz przeciwny — zdaniem Brzozowskiego — nawiązując do „wiążącej uczuciowo" tradycji powstańczo - niepodległościowej, nie uwzględnia narodowego znaczenia kapitalizmu, który w dyskretnym języku naszego prawie-socjalisty nazywa się „ekonomią".

TĘSKNOTA DO IMPERIALIZMU

Ale to, o co pokusił się Brzozowski, było wówczas czymś w rodzaju kwadratury koła. Wymarzone przez autora „Legendy" pojednanie obu zwalczających się odłamów obozu antydemokratycznego, czy raczej stworzenie jakiegoś nowego aliażu ideologicznego, na nowej, przekreślającej istniejące przedziały i przeciwieństwa platformie, było w ówczesnej sytuacji utopią. Historycznie uwarunkowane funkcje obozu Dmowskiego i obozu Piłsudskiego były różne i sprzeczne, jak pełna sprzeczności była społeczno - polityczna pozycja kapitalizmu polskiego w trójzaborze. I właśnie dlatego każda z tych orientacji w swoim zakresie czyniła zadość najistotniejszym i najbardziej ogólnym, historycznym interesom tego kapitalizmu, interesom, które, jak już wspomnieliśmy, z jednej strony pchały burżuazję do ugody z zaborcami, z drugiej rodziły w niej tendencje odśrodkowe, tendencje do zerwania związku państwowego z mocarstwami zaborczymi. I właśnie dlatego obie orientacje — jeżeli spojrzeć na nie z dostatecznej już dziś perspektywy historycznej — łącznie wyrażały całokształt ówczesnych interesów polskiego kapitalizmu. Nie

było przecież tak, że kapitalizm ten w zaborze rosyjskim zainteresowany był — jak sądzono kiedyś wśród polskich marksistów w SDKP i L — tylko w utrzymaniu związku państwowego z imperium. Polityka caratu forytowała w okresie imperializmu interesy wzrastającej w znaczenie burżuazji rosyjskiej, w czym tkwiły zarodki antagonizmu między burżuazją Kongresówki a carską Rosją. I nie było tak, że w Galicji interesy polskich klas posiadających nakazywały im tylko lojalizm prohabsburski. W pewnych kołach burżuazji galicyjskiej wzrastały przed pierwszą wojną światową tendencje antyaustriackie — polityka wiedeńska wyraźnie nie sprzyjała rozwojowi samodzielnego przemysłu w Galicji. Nie bez znaczenia była też protekcja okazywana przez monarchię nacjonalizmowi ukraińskiemu, zjawisko zrozumiałe na tle wzrastającego antagonizmu austriacko - rosyjskiego, który wkrótce miał doprowadzić do wojny.

Było więc dość powodów, żeby w każdym z zaborów istniały i prosperowały obie orientacje polskiej polityki burżuazyjnej. Było dość powodów, żeby każda z tych orientacji miała poważne oparcie w społeczeństwie, jako że obie, każda na swój sposób, występowały w charakterze ruchów ogólno - narodowych, patriotycznych. I obie wyrażały — znowu: każda na swój sposób — tendencje burżuazji polskiej do ulokowania się w systemie nowoczesnego imperializmu, do wzięcia, u boku możniejszych, czynnego udziału w skomplikowanej grze jego sprzecznych interesów.

W tym samym czasie, w którym Brzozowski pisał swoje najważniejsze rozprawy zawarte przede wszystkim w zbiorach „Idee" i „Głosy wśród nocy" oraz w „Legendzie Młodej Polski" — tej legendzie nowoczesnej reakcji — formułowali swoją doktrynę teoretycy endecji: Roman Dmowski, Zygmunt Balicki, Zygmunt Wasilewski. Widzieliśmy, że Brzozowski, krytykując jednostronny — jak uważał — konserwatyzm społeczny endecji, czerpał jednak pełną garścią ze skarbnicy zoologicznego szowinizmu zawartego w endeckiej ideologii. Brzozowski — podobnie jak Dmowski i jego szkoła — zalecał swoje koncepcje jako swego rodzaju „myśli nowoczesnego Polaka", jako szkołę „siły narodowej" i rozumu politycznego. W szczególności, podobnie jak endecja, wzywał do zerwania z całą tradycją patriotyczną, wiążącą sprawę polską ze sprawą wolności europejskiej. Podobnie jak endecja, uważał wszelkie postępowe i demokratyczne stanowisko za objaw

biernej, nastawionej na klęskę i skazanej na klęskę psychiki zrodzonej z niewoli. Widzieliśmy, z jakim zachwytem mówi Brzozowski o imperializmie. Polityka polska musi wyciągnąć z tego wnioski. „Wszechświatowy rozwój ekonomiczny — czytamy w „Legendzie" — stwarza warunki istnienia, wśród których żyć musi każdy pragnący istnieć samoistnie naród. Istnieć samoistnie zdoła dany naród tylko wtedy, o ile zdoła swą historyczną psychologię przystosować do tak określonych warunków..."

Niestety — ubolewa Brzozowski — na inteligencji polskiej ciąży jeszcze stara tradycja wolnościowa, która nie pozwala jej na praktyczne przystosowanie się do imperializmu. W polskim obozie postępowym panoszy się owo „demoralizujące pieczeniarstwo negacji", ów „piłatowy gest umycia rąk" wobec imperialistycznych dążeń i metod współczesnego kapitalizmu, co uniemożliwia naszej burżuazji dość szybkie i sprawne włączenie się w ogólny system imperializmu, zapewnienie sobie tych korzyści, jakie daje on burżuazji wielkich państw europejskich. Niewolnicy przesądów wolnościowych i demokratycznych „nie umieją wyczuć straszliwego wysiłku, gorączkowej pracy, olbrzymiego p i ę k n a m o r a l n e g o kryjącego się pod zewnętrzną, odstręczającą powłoką nowoczesnych kultur. Nie umieją spojrzeć... b r a t e r s k i m spojrzeniem na te potężne, tragiczne żywoty zwane Francją, Anglią, Włochami, Niemcami nowoczesnymi".

Nie należy sądzić, że tylko zachodnio-europejski imperializm budzi w Brzozowskim tyle uwielbienia. Z niemniejszym uznaniem wita on rodzący się na gruncie imperializmu mocarstwowy szowinizm wielkorosyjski. „Idzie nawet nie cham, nie Smierdiakow, lecz ideowy rosyjski oficer, ideowy sędzia śledczy, ideowy urzędnik, idzie państwo rosyjskie jako ideowy twór przyjęty i uznany przez rosyjską inteligencję". („Głosy wśród nocy"). Pisane to było w roku 1909, w okresie porewolucyjnej reakcji, gdy rosyjska inteligencja burżuazyjna , ujrzawszy z bliska rewolucję, cofnęła się z przerażeniem i różnymi drogami zaczęła napływać pod sztandary czarnosecinnego szowinizmu i carosławnej mistyki panslawistycznej. I w tym właśnie widzi radykał Brzozowski — „proces dojrzewania kulturalnej i państwowej świadomości rosyjskiej. Daje się dziś przewidzieć — pisze — bardzo umiarkowana społecznie i politycznie platforma, na której państwo przestaje być odosobnione w Rosji..." Jak wiadomo, taka stawka na przeobrażenie się caratu w ka-

pitalistyczno - junkierską monarchię październikowego*) pokroju była naczelną przesłanką endeckiej orientacji politycznej na zjednoczenie ziem polskich pod berłem Romanowów. Ale z tych samych w gruncie rzeczy założeń, z przeświadczenia, że Rosja pójdzie stołypinowską drogą rozwoju, wychodziła orientacja Piłsudskiego, choć prowadziła do innych, niż endecka, wniosków praktycznych: do perspektywy czynnego udziału Polaków w nadchodzącej wojnie zaborczych imperializmów po stronie jednego z nich — po stronie mocarstw centralnych, Austrii i Niemiec.

Ani Dmowski ani Piłsudski nie liczyli się tylko z jedną ewentualnością: ze zwycięstwem rewolucji w Rosji, z obaleniem caratu i upadkiem rosyjskiego imperializmu. Obaj uwzględniali w swych rachubach politycznych tylko istnienie i dalszy rozwój kapitalistycznego państwa rosyjskiego. Inaczej też być nie mogło. Na tym właśnie polegał burżuazyjny, tzn. w XX wieku, w wieku imperializmu, reakcyjny charakter obu tych kierunków polskiej myśli politycznej. I Brzozowski urzeczony imponującą polskiemu wstecznictwu siłą imperium rosyjskiego wyrażał w gruncie rzeczy pogląd obu tych kierunków, kiedy pisał: „O ile Bielińscy, Hercenowie tworzyli energię rzeczywistą, wcielała się ona w świat pozarosyjski przez medium woli Mikołaja. Spadkobiercą konstruktywnych sił politycznych stworzonych w rosyjskim społeczeństwie pracą nie tylko Leontiewów i Katkowych, ale nawet Kawelinów, a nawet Czernyszewskich, jest S t o ł y p i n".

Brzozowski ubolewał, że tych wszystkich przemian zachodzących w państwach imperialistycznych nie chcą widzieć czy uznać polscy postępowcy, demokraci i socjaliści. Nie chcą uczyć się od obcej, prosperującej burżuazji i dzięki temu reprezentują najbardziej zacofany typ psychiki narodowej. Toteż — woła Brzozowski — „niebawem nie tylko polscy zachowawcy, ale i polscy klerykali będą pod względem istotnego wyrobienia reprezentowali mniej wsteczny typ życia i myśli, niż nasi postępowi inteligenci".

Trzeba zerwać z przesądami wolnościowymi: „Platoniczne współczucie „mękom", „udręczeniom" innych narodów jest ohydną, płaczliwą formą jezuityzmu..." Zaciekła walka, jaką Brzozowski prowadził z romantyzmem, wywoływała i wywołuje jeszcze dziś

*) „Październikowcy" — stronnictwo wielkiej burżuazji i kapitalistycznego ziemiaństwa. Stali na prawo od kadetów, na lewo od czarnosecinnego Związku Narodu Rosyjskiego.

wiele nieporozumień. A walce z romantyzmem, przezwyciężeniu romantyzmu poświęcił Brzozowski wiele uwagi i namiętności, przy czym jego krytyka romantyzmu idzie po tej samej linii, co krytyka endecka. Gdy jednak publicyści endeccy otwarcie potępiali w romantyzmie rewolucyjną tradycję demokracji polskiej, jej walkę z absolutyzmem, ideologię powstańczą i politykę przymierza z europejskimi ruchami wolnościowymi — Brzozowski przesłaniał identyczne myśli mgławicą zawiłej terminologii, którą nie łatwo było rozszyfrować przeciętnemu czytelnikowi, zwłaszcza współczesnemu, nie mającemu jeszcze naszego doświadczenia historycznego lat 1918 — 1939. A przecież w „Legendzie Młodej Polski" pisał Brzozowski dość wyraźnie: „Patriotyzm romantyczny był tworem duchowym, mającym za zadanie utrzymywać entuzjazm i wiarę — wbrew samemu procesowi życia".

Jakiemuż to „procesowi życia" przeszkadzał romantyzm? Czy nie temu, który reprezentował margrabia Wielopolski, realiści z petersburskiego „Kraju", wreszcie endecja? Czy nie ugodowej, przekreślającej „romantyczną" tradycję powstańczą i rewolucyjną, polityce polskiego kapitalizmu, czy nie zrastaniu się polskich klas posiadających z organizmem gospodarczym mocarstw zaborczych? Brzozowski zarzucał „romantyzmowi" rozkładowe działanie „na celową inżynierię życia... na jego techniczne, ekonomiczne uzdolnienia". Tak jest, rewolucyjna tradycja demokracji powstańczej, odziedziczona i unowocześniona przez ruch robotniczy, przeszkadzała „celowej inżynierii życia" polskich klas posiadających, zajętych pod zaborami „pozytywną" pracą bogacenia się przez wykorzystanie wszystkich „technicznych, ekonomicznych uzdolnień". I jeżeli Brzozowski tak bardzo się bał Mickiewicza, jeżeli przestrzegał przed „przenoszeniem dzisiaj w naszą obecną rzeczywistość mickiewiczowskich myśli", to wyrażał w tych przestrogach nie tylko strach burżuazyjnego wstecznictwa przed wolnościowymi, rewolucyjnymi ideałami „Trybuny Ludów", ale przed całą żywą w społeczeństwie polskim wolnościową tradycją.

Zahipnotyzowany powodzeniem, rozmachem imperializmu, Brzozowski, który w mężu opatrznościowym caratu, Stołypinie, widział „spadkobiercę konstruktywnych sił politycznych, stworzonych w rosyjskim społeczeństwie", zalecał Polsce tę samą drogę, burżuazji polskiej — wyścig w tym samym kierunku. W wyścigu tym sprawą decydującą jest siła — w tym sensie, w jakim pojmu-

ją ją ideolodzy imperializmu, dla których najwyższym, najszlachetniejszym, najbardziej twórczym przejawem siły jest militaryzm.

Znajdujemy się w okresie tzw. pokoju zbrojnego. Świat imperialistyczny szybkimi krokami zmierza do wojny. Przygotowuje się do niej burżuazja polska w nadziei, że czynny udział w wojnie u boku jednej z walczących grup imperialistycznych urzeczywistni jej klasowe tęsknoty. Militaryzacja ideologiczna nacjonalizmu — Brzozowski zrozumiał zadanie. „Psychologia żołnierza — zapewnia w „Legendzie" — a więc człowieka traktującego swe życie jako posterunek, psychologia bojownicza i przedsiębiorcza... jest zasadniczą siłą rozwoju i utrzymania kultury". Bo wojna „jest wielkim wychowaczym wzorem heroizmu, grozą nie pozwalającą mu zagłuchnąć". Natomiast „psychika pokojowa... jest zaprzeczeniem właściwie tej kultury, w której żyje". Powstaje w ogóle zagadnienie, „czy ludzkość zdoła zastąpić tę dźwignię męstwa i honoru, czy zdoła stworzyć kulturalny surogat wojny jako dziejowej szkoły" — bo stan pokoju zabija w człowieku wszelkie poczucie odpowiedzialności, wszelkie bohaterstwo wszelką siłę i wolę.

Brzozowski nie czytał przemówień Mussoliniego, Mussolini nie czytał prac Brzozowskiego. Ale uderzająca zbieżność tej apoteozy najbrutalniejszego militaryzmu zawartej w „Legendzie Młodej Polski" z wypowiedziami Mussoliniego i heroldów faszyzmu w innych krajach nie jest zjawiskiem przypadkowym. Jak nie jest pozbawiona wymowy apoteoza średniowiecza w „Ideach" Brzozowskiego. „Męstwo, wierność samemu sobie — pisał tam o średniowieczu — są tu samą rzeczywistością. Wojna stwarza świat, w którym znaczenie ma tylko to, co zapewnia jednej grupie ludzkiej wyższość bezpośrednią nad innymi grupami". Jak wiadomo, tęsknota do — specjalnie zresztą wystylizowanych i spreparowanych — elementów średniowieczyzny nie była oryginalnym wynalazkiem faszyzmu. „Nawrót do średnowiecza" głosiły od dawna najbardziej wsteczne kierunki myśli zachodnio - europejskiej, we Francji, w Anglii i w Niemczech. Faszyzm zużytkował te reakcyjne tęsknoty dla zupełnie nowoczesnych celów imperialistycznych, dla uzasadnienia swojej koncepcji hierarchicznego ustroju korporacyjnego, stanowego itd. Brzozowski, jak widać, nawet pod tym względem był prekursorem prądów, które wydobyły się na powierzchnię już po jego śmierci. „Zachowawczość bywa najgłębszą formą rewolucji" — pisał w jednej ze swych gwałtownych napaści na demokra-

cję. Przedwcześnie. Gdy taka „rewolucja zachowawcza“ rzeczywiście dokonała się w Europie Środkowej i w Polsce — Brzozowski dawno już nie żył.

BRZOZOWSKI — PREKURSOR

Brano i bierze się jeszcze dziś poważnie, interpretuje się w sensię jakiegoś rewolucyjnego dynamizmu Brzozowskiego krytykę tradycji romantycznej, krytykę neoromantyzmu i dekadentyzmu Młodej Polski. Jednakże apostoł „siły dziejowej“ w literaturze i polityce, teoretyk „epickiego stanu duszy“, który zalecał nowoczesnemu Polakowi, sam dostatecznie wyjaśnił, co miał na myśli. Jeżeli pisał, że „demokracja jako taka nie wydała i nie wyda nigdy klasycznego pisarza, do dna uświadomionego artysty“, jeżeli twierdził, że demokracja „jest z konieczności bezpłodnym kulturalnie stanem duszy“, jeżeli z pogardą nietzscheańskiego elitarysty traktował „wyjałowioną psychę demokratycznego tłumu“, to wyrażał w sferze teorii zaczynający się już wtedy w umysłach burżuazji odwrót od demokratycznych form rządzenia, tęsknotę do „dziejowej siły“ imperializmu, o której marzyły także polskie klasy posiadające, jakkolwiek nie miały jeszcze własnego państwa. Na czym ta „dziejowa siła“ polega, jaka jest treść głoszonego przez Brzozowskiego „epickiego stanu duszy“, świadczy chociażby to, co autor „Legendy Młodej Polski“ dostrzegł i powitał w twórczości Kiplinga:

„Człowiek tu, swobodny biały człowiek, to źródło biologicznej energii na usługach woli. P o d s t a w ą s w o b o d y jest sprężyste, p r z e d s i ę b i o r c z e, nie chcące zrezygnować z w i e r z ę l u d z k i e. Czujecie się zgorszonymi?... Pamiętajcie, że cały ludzki świat psychiczny, cały europejski świat stworzony jest mocą tej właśnie b i o l o g i c z n e j z a b o r c z o ś c i: ta zdobywcza, drapieżna wola, chęć życia, zdolność życia stworzyły tę zbiorową duszę, którą my spalamy w marzeniach. P r z y j m u j e m y t ę p r a w d ę i c h c e m y w n i e j ż y ć...“

Ideologię, której jednym z twórców był Brzozowski, koncepcję polityczną, której był prekursorem — „Legendę Młodej Polski“ spróbowano zrealizować w praktyce dopiero po maju r. 1926, jakkolwiek już przed rokiem 1914 burżuazja polska gotowała się do pójścia — w sprzyjających okolicznościach — śladem imperialisycznej burżuazji innych narodów, drogą, którą wskazywał m. in.

Brzozowski. Ale dopiero w okresie międzywojennym, w ostatnich latach przedwrześniowych, w okresie Brześcia i Berezy, w czasach Ozonu i ONR-u zabrano się do wykonywania zaleceń sformułowanych przez Brzozowskiego „dla wzmocnienia rasowej i biologicznej wartości Polaka". Dopiero wtedy poglądy tego radykała i nieledwie socjalisty wypełniły się konkretną treścią w społecznej i politycznej praktyce faszyzmu.

Jednakże brzozowszczyzna żyje i dziś. Żyje m. in. dlatego, że nigdy marksiści polscy nie znaleźli jakoś czasu na gruntowne rozprawienie się z tą perfidną, niebezpieczną postacią antydemokratycznej ideologii. Dość biernie przyglądano się temu, jak reakcja wysuwała brzozowszczyznę na najbardziej zagrożone odcinki frontu ideologicznego. Osławiona, wyolbrzymiona „mętność" Brzozowskiego była właśnie tym środkiem znieczulającym, który obniżał i dziś jeszcze obniża wrażliwość teoretyczną niejednego marksisty na antydemokratyczne, wcale nie mętne koncepcje autora „Idei". Zapominano i zapomina się, że „mętność" Brzozowskiego jest jedną z niezawodnych metod owej mimikry, którą reakcyjne prądy ostatniej doby posługiwały się dla przeniknięcia do świadomości społeczeństw i zatrucia jej w interesie imperializmu. Trzeba też uprzytomnić sobie, że „mętność" Brzozowskiego uwarunkowana była społeczno - politycznymi właściwościami jego epoki: epoki imperializmu zmierzającego dopiero ku wielkiej wojnie, ku wstrząsowi, który miał dopiero później doprowadzić do rewolucyjnego kryzysu kapitalizmu, do bezpośredniego zaatakowania go przez rewolucję socjalistyczną.

Za czasów Brzozowskiego tworzyły się dopiero w różnych ośrodkach elementy tej ideologii, która później, w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa rewolucji, miała wystąpić w doktrynach faszyzmu, by stać się w naszych już czasach bojowym programem najbardziej reakcyjnych i szowinistycznych odłamów imperialistycznej burżuazji. Wtedy, przed pierwszą wojną światową, prądy te kiełkowały dopiero, nurtowały po kryjomu różne partie burżuazyjne, często zaś formułowane były w ośrodkach znajdujących się poza tradycyjnymi obozami politycznymi. Nie znalazłszy jeszcze szerokiego gruntu, jakim stał się dla nich dopiero powojenny kryzys kapitalizmu, koncepcje te istniały jeszcze oddzielnie, w stadium zaczątkowym, nie uogólnione, nie sformułowane konsekwentnie i jednolicie. Wszystko to mogło sprawiać wrażenie mętności. Tym

bardziej „mętna" musiała się wydać próba ich uogólnienia i usystematyzowania, jaką niewątpliwie podjął — nie od razu zresztą — Stanisław Brzozowski, skoro w tym wypadku szło przecież o sformułowanie zasad programowych burżuazji, która nie mając jeszcze własnego państwa włączała się już w ogólny system imperializmu i w jego ramach poszukiwała sposobów najdogodniejszego urządzenia się. Wynikające stąd zadrażnienia i tarcia między burżuazją polską a burżuazją mocarstw zaborczych oraz między różnymi odłamami burżuazji polskiej rodziły ów zamęt ideologiczny, ową walkę orientacji i programów, zaostrzającą się w miarę dojrzewania zbrojnego konfliktu między wielkimi imperializmami.

W takich warunkach „mętność" poglądów Brzozowskiego wyrażała tylko rzeczywisty rozgardiasz polityczny i ideowy w polskim obozie burżuazyjnym. Jednocześnie brzozowszczyzna spełniała za życia autora i później (spełnia jeszcze dziś) rolę swoistej odtrutki przeciw marksizmowi, przyczyniła się też poważnie do pogłębienia zamętu w mało odpornych umysłach pewnej części radykalnej i socjalistycznej inteligencji.

Funkcję tę pełniła, niestety nie bez powodzenia, właśnie „Legenda Młodej Polski", legenda zmodernizowanej i zakonspirowanej reakcji, tak dobrze zakonspirowanej, że jeszcze dziś, po doświadczeniach dwóch wojen i faszyzmu, po doświadczeniach okresu pomajowego, kiedy rozumiemy już społeczną treść sanacyjnego, młodoendeckiego i oenerowskiego antyliberalizmu i radykalizmu, są jeszcze tacy, którzy uważają Brzozowskiego za jednego z prekursorów nowej Polski, za koryfeusza polskiej myśli postępowej, za ideologa świata pracy i szermierza jego wyzwolenia.

TAJEMNICA BRZOZOWSZCZYZNY

Że współcześni Brzozowskiego nie mogli wyłuskać rzeczywistego jądra jego ideologii, że — z wyjątkiem bodaj że tylko Wacława Nałkowskiego — nie poznali się na mistyfikacji, jaką był cały radykalizm, cała nowoczesność brzozowszczyzny, wynika między innymi z tego, że sam Brzozowski wyszedł z obozu postępowego, że w namiętnym demaskowaniu połanieczczyzny, w gwałtownych atakach na Sienkiewicza i St. Tarnowskiego rzeczywiście wyrażał nastroje i poglądy właśnie postępowego odłamu inteligencji, że wreszcie był autorem po dziś dzień źle rozumianych „Płomieni".

Następnie — brzozowszczyzna to nie było coś jednolitego i zakończonego. Brzozowski w żadnej ze swych prac nie sformułował w sposób konsekwentny i systematyczny swej ideologii, zwłaszcza swej ideologii politycznej. Staraliśmy się wykazać, że było to dla ideologa tego pokroju niemożliwe, niemożliwe subiektywnie, bo nie dojrzały jeszcze, nie rozwinęły się w pełni obiektywne, historyczne dane do takiego sformułowania. Brzozowski zmieniał się, poglądy jego ulegały ewolucji, ewolucji, jak my dziś już rozumiemy, antysocjalistycznej i antydemokratycznej, której kierunek bardzo trudno było jednak dostrzec współczesnym, zwłaszcza że Brzozowski wciąż, do końca swego życia, pozostawał w mniemaniu większości człowiekiem lewicy, mętnym, dziwacznym, ale jednak lewicowcem, postępowcem czy nawet socjalistą. I tak rozumiano wówczas jego pisma, nawet pośmiertnie wydane „Głosy wśród nocy", gdzie autor przemawiając językiem Maurrasa wypowiada poglądy wyraźnie już reakcyjne i wprost prefaszystowskie. To był kres ewolucji ideowej Brzozowskiego, jeszcze dziś nie dla wszystkich zrozumiałej.

Nie wolno też zapominać, że przed czterdziestu laty także doświadczenie filozoficzne było w ruchu socjalistycznym mniej bogate, niż dziś. Takie „antymetafizyczne" kierunki, jak przede wszystkim neokantyzm i empiriokrytycyzm, uchodziły wówczas za coś bardzo postępowego i, jak wiadomo, miały powodzenie nawet w pewnych kołach socjalistycznych, gdzie za pomocą tych „nowoczesnych" koncepcji i teorii próbowano „uzupełniać" czy „pogłębiać" marksizm. Wyrażał się w tym ideologiczny nacisk burżuazji na ruch socjalistyczny. Nic dziwnego, że wśród polskiej inteligencji socjalistycznej prądy te również zyskiwały popularność. Nie rozumiano nie tylko ich sensu społecznego, nie rozumiano nawet ich miejsca w historii filozofii, nie dostrzegano, że są krokiem wstecz, wierzono, że posuwają myśl filozoficzną naprzód. Wierzył w to również Brzozowski, czemu dał wyraz w rozprawach objętych tomem „Idee", które u współczesnych natrafiły na podatny grunt. Była to dla nich, jak dla samego autora, księga postępu filozoficznego.

„Legenda Młodej Polski" dezorientowała swoim apelem do twórczych sił proletariatu polskiego jako klasy „epickiej', apoteozą roli dziejowej ruchu robotniczego jako nosiciela nowego mitu narodowego, mitu pracy - podstawy polskiego bytu, polskiej ideolo-

gii. Jak Brzozowski pojmował historyczną rolę proletariatu, co oznaczał proklamowany przez autora „Legendy" mit pracy — próbowaliśmy również wyjaśnić. Ale to, co rozumiemy już dzisiaj doskonale, tego nie mogli rozumieć współcześni, nie mogli przewidzieć, w jaki sposób faszyzm, nie tylko w Polsce, zużytkuje syndykalistyczny mit pracy, jak wykorzysta go przeciw burżuazyjnemu liberalizmowi w sensie nie socjalistycznym, lecz reakcyjnym. Dla współczesnych „Legenda Młodej Polski" to było coś rewelacyjnego i rewolucyjnego — dla tej części radykalnej inteligencji, która odwracała się od połanieccczyzny, od grynderskich ideałów burżuazji, od politycznego oportunizmu i ugody z zaborcami, ale nie potrafiła (m. in. dzięki Brzozowskiemu) zrozumieć rzeczywistej roli proletariatu i nie znalazła drogi do ruchu robotniczego. Tym bardziej, że z drugiej strony drogę do rewolucyjnego socjalizmu, do marksizmu, zamknęła tej części inteligencji — i znacznej części proletariatu — ówczesna doktryna Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, która zapoznawała i negowała narodowe dążenia i ideały ludu polskiego oddając tym samym ster ruchu patriotycznego kierunkom burżuazyjnym i kryptoburżuazyjnym.

Jeżeli po latach sanacyjny faszyzm potrafił za pomocą radykalnej frazeologii pociągnąć za sobą część inteligencji i wprzęgnąć ją w służbę celom, którym służyć wcale nie zamierzała, była to m. in. zasługa „Legendy" Brzozowskiego, nie zdemaskowanej zawczasu przez polską literaturę marksistowską. Ewolucję tej inteligencji od mglistego radykalizmu i „prawie socjalizmu" do antydemokratycznej ideologii sanacyjnej, od postępu do reakcji — może dziś zrozumieć tylko ten, kto należycie zrozumiał ewolucję ideową Stanisława Brzozowskiego od walki z Sienkiewiczem i hrabią Tarnowskim do apoteozy zachowawczości jako „najgłębszej formy rewolucji".

Jakub Berman

Zagadnienie pracy partyjnej wśród inteligencji

(Referat wygłoszony na konferencji inteligencji P P R w Bydgoszczy 2 marca br.)

Dziś jesteśmy już w stanie podsumować wyniki naszych wysiłków za okres miniony, za okres dwuletni — dziś bowiem perspektywa rozwoju zarysowuje się wyraźniej. Dojrzał więc moment, abyśmy się zabrali do pogłębienia zagadnień, które z różnych względów stały dotychczas na uboczu. Mamy już poza sobą duży szmat drogi m. in. wybory i pierwszą sesję Sejmu Ustawodawczego.

Pierwsza sesja Sejmu będzie niewątpliwie miała historyczne znaczenie w dziejach powojennych Polski. Mamy już „Małą konstytucję", która jest twórczym wysiłkiem w zakresie nowego ukształtowania naczelnych władz państwa, jest próbą wyciągnięcia wniosków z naszych doświadczeń i zastosowania ich w rozwiązaniu zagadnień konstytucyjnych, z którymi borykaliśmy się przez dziesiątki lat. „Mała konstytucja" jest dowodem prężności młodej ludowej Demokracji, która potrafiła te zagadnienia rozwiązać na krótkiej sesji sejmowej, powołać do życia nowe instytucje prawne, niewątpliwie usprawniła i udoskonaliła nasz system państwowy, unikając rozproszenia energii narodowej, która marnowała się w swarach międzypartyjnych.

Nasza ostatnia sesja sejmowa dała też akt prawny dużej miary — ustawę a m n e s t y j n ą. Jaki jest sens tej ustawy? Jest ona dalszym krokiem w kierunku normalizacji stosunków politycznych kraju. Nasza partia, która była inicjatorką tego aktu prawnego dała przykład dalekowzroczności w rozwiązywaniu zagadnień politycznych. Amnestia nie jest krokiem wstecz, ani aktem pojednania z reakcją — to dalszy etap naszej ofensywy politycznej zmierzającej do konsolidacji społeczeństwa. Przed wyborami rozwinęliśmy wielką ofensywę celem skłonienia elementów reakcyjnych do kapitulacji. Dziś już wiemy na podstawie osiągniętych wyników, że potrafimy pogłębić kryzys polityczny w szeregach opozycji, że udało się doprowadzić do procesu kruszenia szeregów opozycyjnych. Już przed wyborami procesy polityczne w Warszawie i innych miastach

odsłoniły przed całym krajem niemoc moralną i polityczną podziemia. Ostatnie miesiące przypieczętowały bankructwo opozycji peeselowskiej. Akcja amnestyjna zmierza do tego, by przyśpieszyć odsiew elementów zdrowszych od doszczętnie zgangrenowanych. Nam się wydaje, że ta nasza nowa ofensywa przeprowadzona nowymi środkami powinna być niemniej skuteczna i płodna w swoich skutkach jak poprzednia. Po to aby uzdrowić nasze życie polityczne trzeba kryzys ideologiczny „wewnętrznej emigracji", kryzys negacji doprowadzić do końca. Wydaje nam się, że jeżeli w toku akcji amnestyjnej włączymy tysiące ludzi do warsztatów pracy, jeśli zachowując należytą czujność pomożemy im przez rzeczowy i życzliwy stosunek wrosnąć w nową rzeczywistość, to będziemy mogli powiedzieć, że tę wielką batalię wygraliśmy podwójnie: przez rozbrojenie podziemia i przez zdobycie umysłów i serc tych ludzi.

Mamy przeświadczenie, iż teraz kiedy przechodzimy do bardziej ustabilizowanych form gospodarczych i politycznych na czoło naszych trosk wysuwa się wielka praca w y c h o w a w c z a, praca i d e o l o g i c z n a. Partia nasza, która tak wybitną odegrała rolę w przemianach ostatnich dwu lat, partia nasza która wydźwignęła na swych barkach ogromną część ciężaru tych przemian, która potrafiła stawić czoło zaciekłym atakom, która nie szczędziła krwi najlepszych swych ludzi w walce z wrogiem reakcyjnym, partia nasza chce dziś skupić dużą część swojej uwagi na pracy w y c h o w a w c z e j, ponieważ w tym widzi najlepszą rękojmię umocnienia własnych szeregów. Zdajemy sobie sprawę, że w tej pracy wychowawczej odcinek inteligencji należy od niezwykle ważnych. Partia nasza liczy w swych szeregach 9 proc. towarzyszy-inteligentów. Odcinek ten wymaga szczególnej troski i uwagi kierownictwa partyjnego we wszystkich ogniwach organizacyjnych. Dziś chciałbym się zatrzymać nie tyle na metodach pracy, ile na postawie wobec inteligencji i na tych procesach, które zachodzą w łonie naszej inteligencji. Na ten temat utarło się dużo przesądzeń i uprzedzeń. Wiemy o tym, że niejeden z Was spotykał się z objawami niechęci i obcości wobec inteligencji. Objawy te, może historycznie umotywowane, są szkodliwe. Pogardliwy stosunek do inteligencji jest sprzeczny z linią naszej partii, jest szkodliwy i tego rodzaju postawę będziemy zwalczać. Chciałbym uniknąć nieporozumień. Nie sądzimy bynajmniej, aby inteligencja stanowiła sól ziemi, czy też mogła pretendować do roli jakiejś elity rządzącej. Obce nam są tego rodzaju pojęcia. Inte-

ligencję bowiem uważamy za organiczną część mas ludowych. Ukształtowała się niewątpliwie pewna specyfika i odrębność inteligencji, ale inteligencja, jako grupa społeczna, mimo licznych wspólnych cech, mimo zewnętrznego podobieństwa, mieści w sobie również wiele różnic i wiele rozbieżnych tendencyj. Genealogia inteligencji polskiej jest tematem interesujących rozważań prof. Chałasińskiego oraz szeregu pisarzy i publicystów na łamach „Kuźnicy“ i innych czasopism. Procesy, jakim ulegała inteligencja w ciągu ostatnich dziesięcioleci, wymagają jeszcze szczegółowej analizy.

Inteligencja w znaczeniu nowoczesnym, jako specyficzna grupa społeczna, występuje na widowni politycznej, jako formacja towarzysząca okresowi burżuazyjnych przemian rewolucyjnych. Po wyjściu z młodzieńczego okresu „burzy i nacisku“ następuje na Zachodzie uwstecznienie burżuazji, zaś równolegle z tym okres kostnienia inteligencji, wytchnięcia się jej światoburczych zapędów, dekandentyzmu, przechodzenia na pozycje wsteczne. Rzecz jasna, że nie jest to proces jednolity, lecz pełen sprzeczności i zygzaków niemniej jednak o określonej tendencji. U nas było nieco inaczej. Myśmy przejście od form feudalnych czy półfeudalnych do kapitalistycznych odbywali w warunkach zniekształconych, pod obcym zaborem, z dużym opóźnieniem. Szczególnie w Kongresówce, po krótkim okresie burzliwego rozwoju gospodarki kapitalistycznej, nastąpił szybko proces przerastania w fazę monopolistyczną, hamującą w ostatecznym rachunku rozwój sił wytwórczych kraju. Wszystkie żywotne czynniki, które tkwiły w kapitalizmie uległy szybkiemu zwyrodnieniu. Formy zaostrzającej się walki klasowej odstraszały podstawową masę inteligencji. Równocześnie wzmagał się ucisk zaborców. Szczególnie po 1905 roku nastąpił szybki uwiąd postępowego nurtu wśród inteligencji. Można by było powtórzyć pełne goryczy słowa, rzucone przez Słowackiego pod adresem „inteligencji szlacheckiej“, która nie mogła się wyzwolić z pęt i uroku swej warstwy: — a tyś zląkł się, synu szlachecki.

Krótki był więc młodzieńczy okres naszej inteligencji ziemiańsko-burżuazyjnej, aby potem być stłamszoną i rozdwoić się w wewnętrznych sprzecznościach. Na czym ten kryzys ideologiczny polegał? Gdzie tkwi jego źródło? Na tym, że inteligencja, idąc w swej podstawowej masie w zaprzęgu ziemiańsko-burżuazyjnym wchodziła w kolizję z ludem, z masami pracującymi, z tęsknotami i marzeniami mas robotniczych i chłopskich.

To sprzeniewierzenie się swym ideałom młodzieńczym, dążeniom postępowym musiało wywołać rozdarcie wewnętrzne i bezsilne szamotanie się inteligentów. Odrywając się od mas, inteligencja zaszyła się w kąt, obrastała mchem w stęchłych, mieszczańskich salonikach, kostniała coraz bardziej, zaś lepsi jej przedstawiciele trawili swe siły w bezpłodnej, wewnętrznej szarpaninie.

Idąc w zaprzęgu rodzimej reakcji inteligencja wiązała się też z nurtami reakcyjnymi w skali międzynarodowej, co w sposób nieubłagany pogłębiało kryzys wewnętrzny. W wieku XIX, w okresie „wiosny ludów" i Komuny Paryskiej, Europa nie tylko wewnątrz każdego kraju, ale i geograficznie dzieliła się na obóz demokracji i obóz despotyzmu. Polacy, walcząc na barykadach rewolucyjnej demokracji we wszystkich krajach Europy, walczyli przeciwko reakcyjnej przemocy, przeciw junkrom pruskim, zaś przede wszystkim przeciw despotyzmowi carskiemu, który zaciążył na całej Europie. Walka narodowo-wyzwoleńcza, walka o niepodległość Polski splatała się nierozerwalnie z walką rewolucyjnej demokracji europejskiej. Owa zbieżność z europejskim nurtem rewolucyjnym była niewątpliwie jednym ze źródeł szerokich horyzontów ówczesnego polskiego ruchu niepodległościowego i jego wysokiego napięcia ideowego, mimo połowiczności w rozwiązywaniu zagadnień społecznych, wynikającej z obciążenia szlacheckiego.

Jakże szybko i dla wielu niespostrzeżenie zmieniał się obraz na przełomie XIX i XX wieku. Zarysowała się inna zgoła linia podziału, wynikająca z przemian w społeczeństwach kapitalistycznych. Oko w oko stanęły przeciwko sobie dwa bloki imperialistyczne szykujące się do starcia. Ulegająca procesowi uwstecznienia inteligencja polska niezdolna już była sprząc się z nurtem rewolucyjnym, antyimperialistycznym i błąkała się między dwiema ówczesnymi orientacjami — między endecją, a piłsudczyzną, między orientacją na jeden, bądź na drugi blok imperialistyczny, a więc na różne tylko odmiany sił reakcyjnych na świecie.

Czymże była smutna postać Stanisława Brzozowskiego, jeżeli nie wyrazem zagubienia się inteligencji w tych sprzecznościach, bezpłodną próbą sklejenia dwóch orientacyj? Czymże są „Głosy wśród nocy" jeśli nie beznadziejną próbą scalenia poglądu na świat na pozycjach sprzecznych z nurtem ludowym, z nurtem plebejskim w Polsce i poza Polską. Każdy z nas kocha Żeromskiego i zna jego bohaterów. Czyż w postaciach Żeromskiego nie znalazły odbicia roz-

paczliwe poszukiwania i wewnętrzne szamotanie się lepszej części inteligencji, urastając do symbolu „rozdartej sosny"? Czyż nie wyrastały z tych właśnie głębokich sprzeczności kryzysu Judymów, piękne sny o „szklanych domach", okresy zapomnienia w Nawłoci i marsz Baryki na Belweder?

I znów powracam do przyczyny najgłębszej: — niezdolności do połączenia się z nurtem ludowym, robotniczym i chłopskim, stopienia się z tym nurtem, spowodowała niemoc inteligencji.

A przecież te same przyczyny — podporządkowanie interesów narodu interesom warstwy ziemiańsko-kapitalistycznej — doprowadziły do katastrofy, do klęski wrześniowej. Nastąpił wstrząs. I znów rozpoczęły się lata poszukiwań, lata rozterki. Na szczęście znalazły się w Polsce siły nowe, prężne, wyrastające z nowych młodych warstw, przede wszystkim z klasy robotniczej, które zaczęły kształtować nowy program, nowe drogowskazy dla Polski. Obóz demokracji ludowej miał odwagę przekreślić stare przesądy, odrzucić stare sentymenty, miał odwagę kształtować nowe oblicze Polski, przestawić oś rozwoju Polski. W tej żmudnej pracy przodowała nasza partia, która w najcięższych latach okupacji uformowała swą ideologię.

Mamy poczucie wszyscy, że to co jest najcenniejsze w Polsce ludowej, to — rozszerzenie nie słowne, ale faktyczne pojęcia narodu. Jeżeli przez wieki cały naród utożsamiano ze szlachtą, jeżeli przez wieki całe istniał ten rozdźwięk i poczucie wyższości w stosunku do ludu, do chłopa — to dziś nie tylko w deklaracjach, nie tylko na papierze, lecz w życiu rozszerza się pojęcie narodu, bo chłop i robotnik, człowiek pracy stał się nie tylko obywatelem, lecz gospodarzem Polski.

I to jest bodaj największym źródłem siły i prężności nowej Polski.

Cudzoziemcy zwiedzając Polskę nieraz wyrażają podziw dla ogromu energii u nas w kraju. Gdy inne kraje uginają się pod ciężarem kryzysu i bezrobocia, u nas pęd twórczy potrafił dokonać rzeczy wielkich. Dopiero po wielu latach będziemy mogli ocenić jak wielki był wysiłek, który doprowadził do zaludnienia Ziem Zachodnich. Osiedlenie w tak krótkim czasie 4 i pół miliona ludności, należy do rzeczy gigantycznych. A jeśli potrafiliśmy to zrobić w ludowej Polsce, to właśnie dlatego, że nowy reżim wyzwolił tkwiące w ludzie olbrzymie siły. Nie twierdzę, że nie ma cieni w naszej rzeczywistoś-

ci, ale mimo tych cieni, nie wolno nam nie widzieć rzeczy najistotniejszej, która trwać będzie przez pokolenia. Nie podobna zaprzeczyć, że na tle marazmu, na ogromnych połaciach Europy, nasze życie gospodarcze tętni, nasz przemysł się rozwija. U nas nie zamyka się fabryk, jak na Zachodzie, bo robotnik jest ich gospodarzem i jego postawa o tym decyduje. U nas zniknęły wsteczne warstwy — obszarnicy i wielcy kapitaliści — które, jak kamień młyński, ciągnęły Polskę w dół i przeszkadzały rozwojowi sił wytwórczych, hamowały wszelką twórczą inicjatywę. Jeszcze dziś każdemu z nas dają się we znaki braki i dokuczliwości dnia codziennego, które mogą być nawet bardzo przykre, lecz nie przysłonią one tych ważkich zdobyczy, które zostały osiągnięte.

Naszej inteligencji nowa rzeczywistość nie tylko otworzyła olbrzymie perspektywy, nie tylko dała niewyczerpane możliwości twórczej pracy, lecz, co jest niemniej ważne, przywróciła jej świadomość współuczestnictwa w jednym nurcie z ludem, współdźwięczności w pracy. Nasz inteligent nie jest czymś przeciwstawnym masie, przeciwnie, może się z nią zespolić i z niej czerpać siłę — i to jest wielką zdobyczą naszej rzeczywistości.

Potrafiliśmy przełamać złe tradycje, kiedy Polska wlokła się w ogonie krajów faszystowskich. Dziś, dzięki osiągniętemu przełomowi, Polska staje się znów przykładem twórczej i bojowej demokracji.

Obcą nam jest megalomania narodowa, lecz mamy ambicję kroczyć w pierwszych szeregach Europy. I dlatego dumni jesteśmy, kiedy robotnicy Francji czy Czechosłowacji chcą korzystać z naszych doświadczeń, tłumaczą przemówienia tow. Wiesława i cenią stanowczość z jaką toczymy walkę z reakcją.

Dumni jesteśmy, że po takiej ciężkiej próbie potrafiliśmy wyjść na szeroki szlak dziejowy, że potrafiliśmy nie gorzej od innych kierować gospodarką i państwem.

Mamy ambicję utorowania samodzielnej drogi rozwojowej z uwzględnieniem konkretnej polskiej rzeczywistości. Chcemy iść ku socjalizmowi bez dyktatury proletariatu i już dziś mamy przeświadczenie, że potrafimy pójść tą drogą dlatego, że wycięliśmy z naszego organizmu monopolistyczny kapitał, polipa, który ssał najżywotniejsze soki naszego organizmu gospodarczego. W oparciu o jedność klasy robotniczej i o przymierze robotniczo-chłopskie powiększać będziemy dobrobyt mas pracujących, torując drogę do socjaliz-

mu. Na ten szeroki gościniec wprowadziła Polskę klasa robotnicza. I nie jest przypadkiem, że to, co w inteligencji jest zdrowe, szuka teraz drogi do klasy robotniczej szuka drogi do partyj robotniczych.

Naszą inteligencję podzielić można na 4 grupy.

Mamy odłam inteligencji, który trwa w negacji, który trwa na pozycjach „wewnętrznej emigracji", na pozycjach wrogich nowej Polsce. Mamy drugą grupę, opozycyjno-dywersyjną, która ma ambicję odegrania kierowniczej roli i szuka punktu oparcia, celem wywrócenia naszej rzeczywistości. Taką jest kwintesencja dążeń ludzi p. Mikołajczyka. Ich plan został rozbity, co przyśpiesza rozkład wewnętrzny i próby uplasowania się gdzie indziej.

Mamy jeszcze trzeci nurt — konformistyczny, nurt przystosowania się do naszej rzeczywistości. Nie chcę bynajmniej potępiać tej grupy. Wszelka pozytywna praca, która daje konkretną korzyść jest godna uznania. Ale to jest obca nam postawa, to jest postawa rezygnacji.

My chcemy innej postawy i dla innej postawy chcemy zdobywać inteligencję. Chcemy, by miała postawę reformatorską, twórczą zdobywczą, żeby zdała sobie sprawę z tego, że to, co budujemy — Polskę, opartą o Ziemie Odzyskane i Bałtyk, wspartą o plan 3-letni — otwiera najszersze perspektywy, że to jest skok historyczny, który podniesie poziom materialny i kulturalny całego narodu, podniesie ciężar gatunkowy Polski w Europie. Właśnie nowa, odrodzona Polska, ponieważ jest Polską ludową, wydobędzie najbogatsze zasoby energii narodowej i da im najpełniejsze zastosowanie.

O tę właśnie zdobywczą, twórczą postawę inteligencji walczy nasza partia. Chcemy tą wiarą natchnąć elementy inteligencji twórczej. Nie jest przypadkiem, że coraz więcej pisarzy i artystów wstępuje w szeregi naszej partii, lub skupia się dokoła bratniej PPS.

Zbliżyć się do mas robotniczych i chłopskich, wytworzyć bezpośrednią więź z tymi masami — oto zadanie, jakie stawia inteligencji, Polska Partia Robotnicza. Będzie to proces niezwykle płodny dla literatury, dla nasycenia naszej kultury nowymi pierwiastkami, dla wzbogacenia jej treści nowymi przeżyciami, nowym odczuciem środowisk dawniej obcych.

Nie jest przypadkiem, że lgnie do nas inteligencja techniczna. Nasza partia od pierwszego dnia oddała fabryki i kopalnie w ręce robotników i inżynierów. W twardej powszedniej pracy zdobywamy serca techników i inżynierów, którzy kochają swój warsztat. Znacz-

nie powolniejsza jest droga nauczycielstwa do nowej rzeczywistości. Nic zresztą dziwnego. Nauczyciele byli w największej niewoli psychicznej starego reżimu, byli transmisją ideologii burżuazyjnej, sanacyjnej, półfaszystowskiej. Najlepsi wśród nauczycielstwa widzą pęd do nowej Polski i idą sami ku niej. Lecz wielu spośród nich jeszcze nie widzi rzeczy istotnych, żyje przesądami, zadawnionymi sentymentami, mają jak gdyby przegrodę w swej świadomości, która nie pozwala im dostrzec prawdy o Polsce. Od nas zależy, aby ta prawda szybciej dotarła do ich świadomości, aby włączyli się do czynnej pracy politycznej w szeregach naszej partii i innych stronnictw demokratycznych, aby mus wewnętrzny pchał nauczycieli, prawników i lekarzy do pracy nie z obowiązku i nie tylko dla zarobku, lecz w tym przeświadczeniu, że mogą teraz wcielać w życie dążenia i tęsknoty wielu pokoleń do szczęśliwszego i sprawiedliwszego życia. I dlatego praca wśród inteligencji wysuwa się obecnie na jedno z naczelnych miejsc w pracy partyjnej. Dlatego powinniśmy wypracować najsłuszniejsze metody, które prowadzą do zdobycia inteligencji pracującej na wszystkich odcinkach pracy państwowej i społecznej. Zdajemy sobie sprawę, że to bynajmniej nie jest tylko kwestia werbunku, że to przede wszystkim zależy od siły przyciągania naszej ideologii, od powiązania jej z najcenniejszą naszą spuścizną narodową.

My, PPR-owcy, stoimy na gruncie ciągłości kulturalnej narodu i z całą wnikliwością podchodzimy do skarbów przeszłości. Cenimy wysoko wiecznotrwały kruszec Wieku Złotego, epoki Wielkiej Reformy, dorobek okresu wzlotów, jak i nieoceniony wysiłek twórczy wieku XIX. C h c e m y r z e t e l n e j p r a w d y h i s t o r y c z n e j, chcemy usunięcia wielu zakłamań i fałszywych legend, chcemy przywrócenia prawdziwych proporcji historycznych. To jest wielkie zadanie na wiele lat, zadanie, które wymaga ogromnego natężenia pracy ideologicznej. Te prace będzie dźwigała na swych barkach nasza inteligencja odrodzona z dawnej i nasza nowa inteligencja.

Jeszcze parę słów o nowej i starej inteligencji. Zdajemy sobie sprawę, że niesłychanie pilnym zadaniem jest wykrzesać z dawnych kadr inteligencji polskiej wszystko, co jest twórcze i cenne dla naszej rzeczywistości. Powinniśmy jednak pamiętać również o tym, że równolegle z wyjściem na arenę dziejową nowych klas należy wysuwać nowe kadry inteligenckie. Nie chcemy rywalizacji

między nową a starą inteligencją. Chcemy najbardziej szczerego współżycia. Wiemy, że jeszcze w dawnej Galicji pewna liczba synów chłopskich kształciła się w gimnazjach i na uniwersytetach. Co się jednak działo? Pod presją nowego środowiska student, który wyszedł z chłopów zrywał więź z masą chłopską. Nie chodzi o to, że nabierał „lepszych" manier, w tym nic złego nie ma, chodzi o to, że wstydził się swego pochodzenia i za wszelką cenę starał się wkupić do nowej sfery. Ta droga nie prowadziła do powstania inteligencji, wyrosłej z ludu i związanej z ludem, ta droga dawała inteligentów, którzy sprzeniewierzali się ludowi.

My tego nie chcemy. Chcemy, by inteligent, wyrosły z chłopów, czy robotników był dumny z tego, że należy do warstwy chłopskiej, czy robotniczej i by nie zrywał nici łączących go z jego klasą.

Wiemy, iż najlepsi przedstawiciele starej inteligencji będą sprzyjali temu i oddadzą swe siły wychowaniu nowych kadr. Nowy strumień inteligencji pochodzącej z chłopów i robotników wzbogaci u nas zasięg pracy twórczej. Dlatego przywiązujemy dużą wagę do zmiany struktury społecznej naszych wyższych uczelni. Dlatego organizujemy kursy przygotowawcze do szkół wyższych i sprzyjać będziemy wysuwaniu naukowców spośród nowej inteligencji. Ministerstwo Oświaty dąży do demokratyzacji uczelni gwarantując pełną swobodę pracy naukowej. Zdajemy sobie sprawę, że wypadnie nieraz przełamywać dużo inercji i różne przeszkody, lecz niewątpliwie potrafimy tchnąć nowego ducha do wyższych uczelni i potrafimy ukrócić zbyt rozzuchwalone elementy reakcyjne.

Dzisiejsza konferencja jest pierwszą z konferencyj, które będą przeprowadzane we wszystkich województwach.

Partia wzywa Was, abyście przystąpili do wzmożonej pracy wśród inteligencji. Pierwszym warunkiem do spełnienia tego zadania jest praca nad sobą, nad pogłębieniem własnej wiedzy marksistowskiej. Wymaga to pracy nad książką, czytania naszych periodyków, wzbogacenia życia naszych kół partyjnych, rozbudowy sieci klubów dyskusyjnych. To jest pierwszym obowiązkiem Waszym. Drugim jest organiczne powiązanie teorii z praktyką.

Im bardziej każdy inteligent-peperowiec będzie się wyróżniał w pracy zawodowej, tym bardziej podniesie autorytet naszej partii, gdyż każdy partyjniak jest sztandarem partii.

Wśród inteligencji jest tendencja do zasklepiania się we własnym środowisku. Oderwanie się od mas robotniczych i chłopskich prowa-

dzić musi do cieplarnianych nastrojów. Źródłem naszej siły są masy ludzkie, ich praca i twórczość, wzajemne oddziaływanie mas i inteligencji decyduje w ostatecznym rachunku o treści naszego życia. Toteż, uwzględniając szczególne zainteresowanie inteligencji bądź w kołach partyjnych, bądź w klubach, troszczyć się należy o to, aby zachować ścisłą łączność w codziennej pracy między naszą inteligencją, a podstawową masą członków naszej partii.

Na drodze wymiany doświadczeń doskonalić będziemy formy i metody tej pracy .

ZSRR

Sergiusz Rubinsztejn
członek Akademii Nauk ZSRR

Drogi i osiągnięcia psychologii sowieckiej

(O świadomości i działalności człowieka)

Historyczny rozwój myśli filozoficzno - psychologicznej postawił przed radziecką psychologią zadania o wyjątkowym znaczeniu. Sowiecka psychologia rozpoczęła swoją własną drogę rozwoju wtedy, gdy nauki psychologiczne za granicą wkroczyły w okres kryzysu. Ten kryzys, podobnie jak kryzys fizyki, o którym pisał Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyzmie" oraz kryzys innych nauk, od literaturoznawstwa do matematyki włącznie, był kryzysem metodologicznym.

Zadanie, które stanęło przed sowiecką psychologią sprowadzało się do tego, by nie ograniczać się do nieznacznych poprawek, lecz przebudować same podstawy tradycyjnej psychologii i, zachowując ciągłość historycznego rozwoju nauki, usunąć jednocześnie błędne idealistyczne i mechanistyczne teorie, które w ciągu stuleci ciążyły na psychologii.

Oczywista, że zadanie to nie mogło być zrealizowane od razu. Niezbędna była długoletnia, naprężona praca myśli teoretycznej, połączona z badaniami doświadczalnymi, a czasem i ostrą walką metodologiczną. W końcu psychologia sowiecka, opierając się o metodologię marksistowsko - leninowską, utorowała sobie własną drogę i osiągnęła, szczególnie w ciągu ostatnich lat, określone zdobycze.

Jeżeli pominąć szczegóły i specjalne zagadnienia, a podkreślić tylko zagadnienia zasadnicze i decydujące, to należy stwierdzić, że sowiecka psychologia w ciągu ostatnich lat rozstrzygała dwie ważne sprawy. Chcąc ująć zasadnicze osiągnięcia sowieckiej psychologii w formuły historyczne, powiązujące obecne prace psychologów radzieckich z dziejami rosyjskiej myśli naukowej, można powiedzieć:

1. Sowiecka psychologia podjęła się urzeczywistnienia zasadniczego zadania, które postawił przed naszą nauką I. M. Seczenow,

występując przeciwko „wyodrębniaczom" życia psychicznego. Utorowała ona drogę do zrealizowania tego zadania. Zasadniczy błąd starej tradycyjnej idealistycznej psychologii Seczenow upatrywał w tym, że wydziela ona psychikę ze związku z realną, materialną rzeczywistością i przekształca ją w dziedzinę odrębną, zamiast, by uważać ją za „psychiczny element jednolitego procesu, zaczynającego się od oddziaływania rzeczywistości na człowieka, a kończącego się na czynach". Realizując w płaszczyźnie *psychologicznej* teorii i psychologicznych badań zasadę psychofizycznej jedności w dialektyczno - materialistycznym zrozumieniu, sowiecka psychologia pokonuje idealistyczne wyodrębnianie życia psychologicznego i włącza psychikę, świadomość człowieka, w całokształt jego życia i działania.

Oto pierwsze zasadnicze zagadnienie, które rozstrzyga teraz sowiecka psychologia.

2. Przezwyciężając „wyodrębnianie" życia psychicznego, wprowadzając psychikę, świadomość w kontekst życia i działalności człowieka, sowiecka psychologia otwiera sobie tym samym drogę do rozwiązania szeregu zasadniczych problemów życia praktycznego. W dniach wielkiej wojny ojczyźnianej przeciwko barbarzyńcom faszystowskim, te nowe wytyczne umożliwiły sowieckim psychologom — na równi z przedstawicielami innych gałęzi sowieckiej nauki — włączenie się do pracy nad tematyką obrony, celem przyjścia z pomocą frontowi. Dzięki rozwiązaniu zagadnienia, postawionego przez Seczenowa, sowiecka psychologia stwarza teoretyczne przesłanki dla urzeczywistnienia (w odniesieniu do psychologii) tego „uaktywnienia" nauki, którego tak energicznie domagał się A. I. Hercen, walcząc z „buddystami" w nauce, którzy opanowali współczesną mu niemiecką naukę.

Ustalenie organicznego związku z praktyką — oto drugie szczególnej wagi osiągnięcie sowieckiej psychologii.

* * *

Zadanie, postawione przez Seczenowa, sowiecka psychologia rozwiązuje: a) przez ujawnienie *jedności psychiki* i działania *(zachowania się) w procesie rozwoju,* b) przez nakreślenie dróg — w dziedzinie psychofizjologii ruchu i wrażeń — do stworzenia naukowego jednolitego systemu *badań psychofizycznych,* które sprowadzałyby psychologiczne i fizjologiczne dane do jednego kontek-

stu, c) przez opracowanie *nowej nauki o świadomości* i bezpośrednio związanej z nią *nowej nauki o psychologicznej treści i strukturze działalności.*

Wyodrębnianie życia psychicznego ma swoją historię. Wyraziło się ono w tradycyjnym rozdwojeniu duszy i ciała. To rozdwojenie znajdujemy w idealiźmie Platona, jego nauce o nieśmiertelności duszy, w światopoglądzie chrześcijańskim, w jego wrogim stosunku do zniszczalnego ciała. Swoje ostateczne filozoficzne sformułowanie otrzymało ono w koncepcji Descartes'a o świadomości. Jeden z wielkich twórców współczesnego przyrodoznawstwa, materialista w pojmowaniu przyrody, Descartes, stara się przenieść zasady materialistyczne w dziedzinę naukowego tłumaczenia zachowania się organizmów. W tym celu pierwszy wprowadza pojęcie odruchu.

Będąc jednak dualistą i idealistą w pojmowaniu „ducha", Descartes formułuje to introspekcyjne pojęcie świadomości, które w ciągu stuleci panowało w idealistycznej psychologii i pośrednio uwarunkowało wiele koncepcji, nawet takich, które na pozór były jej wrogie. Istota tej idealistycznej nauki polega na tym, że sprowadza ona świadomość zasadniczo do introspekcji, do odźwierciedlenia własnej treści i przekształca ją w *zamknięty* świat wewnętrzny, w który przeniknąć można tylko drogą samoobserwacji.

Descartes wydziela i podkreśla w świadomości, z jednej strony, moment wiedzy, poznania, uświadomienia reakcji na życie, które on pierwszy wyraźnie wyodrębnia z samego życia i przeżyć, z drugiej zaś strony, ograniczając życie duchowe do introspekcji, samoobserwacji, zakłada podstawy tego idealistycznego pojęcia świadomości, które stało się ogniskiem kryzysu psychologii XX w. Refleksja — albo swoiste, odrębne od zewnętrznego, „wewnętrzne uczucie" Locke'a, który określił koncepcję tzw. empirycznej psychologii i psychologii eksperymentalnej, która zrodziła się w połowie XIX w., było tylko empirycznym wariantem tej właśnie dekartowskiej introspekcji.

Zamknięta w ten sposób w samej sobie świadomość została wyłączona przez to z realnego kontekstu życia i działalności człowieka. Świadomość, która w rzeczywistości jest uświadomieniem obiektywnego bytu, była odrywana od niego, jak również od praktycznego działania, od zachowania się, w czasie którego kształtują się realne, materialne stosunki człowieka z obiektywnym światem zewnętrznym. Tym samym, zachowanie się człowieka w oderwaniu od

świadomości zaczęło wydawać się tylko sumą reakcyj. Cała psychologia „zachowania się" (zarówno rosyjska „refleksologia", jak i amerykański „behawioryzm"), która w okresie kryzysu psychologii przeciwstawiła się idealistycznej psychologii świadomości, w gruncie rzeczy była tylko odwrotną stroną tej samej introspekcyjnej idealistycznej psychologii świadomości. Świadomość w bezruchu, z jednej strony, i nieświadome działanie ślepych reakcyj z drugiej, to były tylko dwa przejawy tego samego rozerwania, tego samego „wyodrębnienia" świadomości.

Filozoficzny światopogląd, który znalazł u Descartes'a wyjaskrawiony wyraz, i wywodząca się od niego tradycja doprowadziły do szeregu podziałów w całym świecie. Stworzyły one przedział między substancją myślącą, nieprzestrzenną a przestrzenną, ale nie myślącą, dzieląc w ten sposób świat na dwie części: materię i ruch, który powstaje jakoby zawsze w wyniku zewnętrznego bodźca, pierwotne—obiektywne i wtórne—subiektywne właściwości wrażenia zmysłowe i myśl. Rozprawienie się z descartowskim dualizmem w dziedzinie filozofii wymaga zatem innego rozwiązania całego szeregu zasadniczych problemów filozoficznych. Ale odnośnie psychologii szczególnego znaczenia nabiera to przeciwstawienie psychiki i działalności wewnętrznego i zewnętrznego życia człowieka, które powstało na podstawie dualistycznego ogólnofilozoficznego światopoglądu, przeciwstawiającego na zewnątrz materię duchowi; ono też doprowadziło psychologię do kryzysu. Dlatego też ujawnienie jedności i wzajemnego przenikania się psychiki i działania (zachowania się) jest zasadniczym momentem, od którego powinna była rozpocząć się przebudowa tradycyjnej psychologii, stworzonej przez „wyodrębniaczy" życia psychicznego.

* * *

Zasady nowego ujęcia tego centralnego zagadnienia są podstawą sowieckiej psychologii w nauce o *rozwoju psychiki.* Nauka ta przekształca ten rozwój w istotną część składową ogólnego procesu ewolucyjnego. *W procesie ewolucji funkcje psychofizyczne,* począwszy od elementarnej wrażliwości, a kończąc na bardziej skomplikowanych procesach psychicznych, jak również i psychiczne właściwości osobników *kształtują się i rozwijają wewnątrz konkretnych form zachowania się i w zależności od nich:* wynikając z potrzeb zachowania się, nowe formy psychiki z kolei warunkują

nowe formy zachowania się. W ten sposób składniki psychiczne włączają się w ewolucję form zachowania się. Ujawnienie zatem jedności i wzajemnej zależności rozwoju psychiki i form zachowania się otwiera drogę do stworzenia ogólnej teorii, która wykrywa kierowniczą rolę *trybu życia* w rozwoju psychiki.

Zgodnie z bardzo rozpowszechnionym ostatnio poglądem, materialistyczne rozwiązanie zagadnienia rozwoju psychiki polega na tym, że do różnych przekrojów w rozwoju systemu nerwowego odnosi się odpowiadające im przekroje w rozwoju psychiki. Takie psychofizyczne korelacje prowadzą w zagadnieniach psychofizycznych do paralelizmu, a w ujęciu ewolucji — do zastąpienia podejścia genetycznego — porównawczym. Przez wydzielenie z jednej strony budowy systemu nerwowego, a z drugiej — funkcji psychicznych, ustala się między nimi jednostronną zależność. A przecież rozwój następuje tylko w wyniku jedności i wzajemnej zależności budowy i funkcji — na podstawie kierowniczej roli trybu życia, kontrolującego rozwój zarówno budowy organizmów, w szczególności ich systemu nerwowego, jak i ich funkcyj, w tym również psychofizycznych. Dlatego, wychodząc z jednostronnej zależności funkcyj, w szczególności psychofizycznych, od budowy, z konieczności podejście *genetyczne* zastępuje się *porównawczym,* które ogranicza się do zestawienia statycznie wziętych przekrojów na różnych poziomach rozwoju systemu nerwowego i psychiki niezależnie od samego *procesu* rozwoju. Wybitnie genetyczna nauka Darwina o ewolucji biologicznej zostaje zastąpiona w tym wypadku *porównawczą* (a nie wybitnie genetyczną) morfologią, na której opiera się *fizjologia porównawcza* i może być nadbudowana tylko *porównawczą* (i znów nie genetyczną) psychologią.

W rzeczywistości system nerwowy i mózg rozwijają się nie same przez się, ale jako zależna część składowa rozwoju organizmów. Rozwój ten odbywa się w kontrolowanym przez dobór naturalny procesie przystosowania się do środowiska, dokonującym się przy pomocy odpowiednich form zachowania się. Formy zachowania się zwierząt zawierają funkcje psychiczne jako zasadnicze składniki. Dlatego ewolucja psychiki jest istotną częścią składową ogólnego procesu ewolucyjnego. Rozwój psychiki nie może być zrozumiany inaczej, jak tylko na podstawie ogólnego procesu ewolucji biologicznej. I przeciwnie, nie można ująć genetycznie (a nie porównawczo) procesu ewolucyjnego, nie włączając do niego rozwoju

psychiki jako istotnej części składowej. Nic dziwnego, że Darwin, rozpatrując całokształt procesu ewolucji, poświęcił tak wiele uwagi psychice. I nic dziwnego, że Sewercew, który tworzył wybitnie genetyczną, a nie tylko porównawczą morfologię, pracę swoją, poświęconą ogólnym problemom ewolucji, zatytułował: „Ewolucja i psychika". W takiej płaszczyźnie rozpatrywał on to zagadnienie. W takiej płaszczyźnie stoi to zagadnienie przed nami przy opracowywaniu przez sowieckich psychologów teorii rozwoju psychiki. W nauce o rozwoju psychiki sowiecka psychologia kontynuuje prace Darwina i Sewercewa.

W nauce o rozwoju, opracowywanej obecnie przez sowiecką psychologię, ujawnia się decydująca rola trybu życia w rozwoju psychiki i okazuje się, że, jak było powiedziane wyżej, psychofizyczne funkcje i psychiczne procesy kształtują się i rozwijają wewnątrz konkretnych form zachowania się i w zależności od nich; wynikają w procesie ewolucji z potrzeb zachowania się, nowe formy psychiki z kolei warunkują nowe formy zachowania się*.

Mówiąc o osiągnięciach sowieckiej psychologii w tym kierunku, należy podkreślić na równi z osiągnięciami w dziedzinie teorii szczególnie wielkie i cenne w planie konkretnych badań — prace sowieckich zoopsychologów: Borowskiego, Ładyginej - Kots, Wojtonisa, Rogińskiego i innych, które zwróciły na siebie uwagę zagranicy. Kontynuując prace twórcy zoopsychologii w Rosji, Wagnera, wzbogacili oni zoopsychologię bardzo cennymi nowymi faktami.

Nakreślona przez sowieckich psychologów nauka o rozwoju psychiki w procesie ewolucji stwarza przyrodniczo - naukowe przesłanki dla psychologicznej teorii historycznego rozwoju ludzkiej świadomości, teorii, której punktem wyjścia są podstawowe zasady, sformułowane przez klasyków marksizmu i leninizmu: „jakim jest tryb życia ludzi, takim jest sposób ich myśli" (Stalin).

Główne podstawy ściśle naukowej historycznej psychologii były dane przez Marksa w jego wczesnych pracach. W „Przygotowawczych pracach do „Świętej rodziny" Marks pisał: „tylko dzięki (rzeczowo) obiektywnie rozwiniętemu bogactwu ludzkiej istoty powstaje bogactwo subiektywnych *ludzkich* doznań, powstaje mu-

*) Zarys takiej nauki o rozwoju psychiki próbowaliśmy nakreślić, opierając się na szeregu badań sowieckich w II części naszych „Zasad ogólnej psychologii".

zykalne ucho, oko, które potrafi rozumieć piękno form — słowem, po raz pierwszy częściowo rodzą się, a częściowo rozwijają ludzkie, zdolne do doznawania rozkoszy *uczucia*, które ustalają się jako istotne siły ludzkie. Nie tylko zwykłych pięć czuć, ale i tzw. uczucia duchowe, uczucia praktyczne (wola, miłość itd.), słowem uczucia *ludzkie*, ludzkość organów czuć, powstają tylko dzięki istnieniu *ich* przedmiotu, dzięki uczłowieczonej przyrodzie. *Ukształtowanie się* pięciu czuć jest rezultatem całej wszechświatowej historii*.

Powstawanie (w rozwoju historycznym, na podstawie praktyki społecznej) techniki, nauki, sztuki — w ogóle, różnych dziedzin kultury, z jednej strony, a z drugiej — technicznych *uzdolnień* i *zainteresowań, uczuć* estetycznych, *myślenia* naukowego — w ogóle najrozmaitszych *uzdolnień* człowieka — to dwie strony jednego procesu, w którym przyczyna i skutek nieprzerwanie zamieniają się miejscami. To twierdzenie — jest w istocie rzeczy skonkretyzowaniem zasady psychofizycznej jedności dialektycznego materializmu w zastosowaniu do historycznego rozwoju świadomości człowieka. W procesie tworzenia materialnej i duchowej kultury zdolności duchowe człowieka, jego świadomość nie tylko *przejawiają się, ale i formują*. Wyższe formy ludzkiej świadomości, niezbędne do stworzenia i rozwinięcia kultury, nie tylko się przejawiają, lecz również formują w procesie jej budowania; będąc *przesłanką* specyficznie ludzkich form pracy, świadomość jest również jej *produktem*.

Obszerny konkretny materiał, dotyczący historii ludzkiej świadomości, charakteryzujący jakościową swoistość jej wczesnych stopni, został nagromadzony przez badania etnograficzne (w tym również i niestrudzonego rosyjskiego podróżnika Mikluchi - Makłaja). Szczególne znaczenie dla odtworzenia historii rozwoju świadomości i ustalenia jej „stadialności" mają dane paleontologii i w ogóle historii języka. Uczony Potebnia pierwszy dokonał świetnej próby nakreślenia rozwoju form myślenia i świadomości na materiale historii języków słowiańskich. Następnie Marr podjął próbę ustalenia „stadialności" historycznego rozwoju form świadomości na podstawie nowej marksistowskiej metodologii, drogą analizy jednolitego językowego procesu, w szczególności mowy paleontolo-

*) Marks i Engels. Dzieła, t. III 1929, str. 627.

gicznej. Bardzo istotne znaczenie w ogóle, a w szczególności dla psychologii, ma wykrycie wzajemnych stosunków między społeczną a indywidualną świadomością, zmieniających się w procesie historycznego rozwoju.

Taki plan historycznej psychologii ma szczególne znaczenie dla psychologii marksistowskiej. Jednakowoż dotąd ta dziedzina psychologii jest jeszcze w duchu marksistowskim mało rozpracowana. W tej dziedzinie należy dopiero pracę rozwinąć.

Inaczej przedstawia się sprawa z psychicznym rozwojem jednostki, która stanowi przedmiot intensywnych badań. Punktem centralnym nowej nauki o drogach rozwoju osobowości i kształtowania się jej psychicznych właściwości jest *zasada „kołowej" zależności między psychicznymi właściwościami człowieka i jego działalnością:* w działalności człowieka — w uczeniu się i pracy — jego psychiczne właściwości nie tylko *przejawiają się*, ale i *kształtują* na podstawie dziedzicznych zadatków jako przesłanek warunkujących, ale nie decydujących o jego rozwoju. Ta zasada odnosi się zarówno do zdolności, jak i właściwości charakteru.

Zdolności człowieka nie tylko przejawiają się w jego działalności jako coś niezmiennego, danego raz na zawsze, określonego i ograniczonego przez zadatki, ale również kształtują się.

Taka jest zasadnicza teza tej nauki o zdolnościach, do której obecnie doszła współczesna sowiecka psychologia. Zadatki — dziedziczne właściwości obwodowego i centralnego aparatu nerwowego — są naturalnie istotnymi przesłankami uzdolnień człowieka; jednak *warunkują* one tylko, ale *nie określają z góry* tych zdolności. Między zadatkami a zdolnościami jest jeszcze duża odległość, między jednymi a drugimi — cała droga rozwoju osobowości. Zadatki są tylko przesłankami dla rozwoju zdolności. Rozwijając się z zadatków, zdolności stanowią jednak funkcję nie zadatków jako takich, a rozwoju jednostki, dla której są przesłanką, punktem wyjścia. Zadatki są wieloznaczne, mogą się one rozwijać w różnych kierunkach. Uzdolnienia człowieka, uwarunkowane zadatkami, będąc przesłanką pomyślnego rozwoju jego działalności, są jednocześnie w takim lub innym stopniu produktem jego działalności.

Ta „kołowa" współzależność uzdolnień człowieka i jego działalności jest uwarunkowana współzależnością między uzdolnieniami i ich rozwojem a umiejętnościami, które człowiek zdobywa w procesie działania.

To założenie można zademonstrować na przykładzie uzdolnień muzycznych. N. A. Rimski - Korsakow w swojej autobiografii pisał, że wkrótce po „Pskowiczance" brak harmonicznej i kontrapunktowej techniki, tj. technicznych środków jego kompozytorskiej działalności, hamując ją wywołał czasowe ograniczenie jego „twórczej" fantazji; następnie opanowanie nowych technicznych środków, które odkryły mu znowu drogi kompozytorskiej działalności, przyczyniło się do odrodzenia jego fantazji. A eksperymentalne badania (Tiepłowa, Kaufmana) wykazały, że najbardziej trwała, organicznie uwarunkowana część składowa uzdolnień muzykalnych, podstawa czuciowa słuchu muzykalnego, w szczególności wrażliwość na różnice wysokości zarówno w swoim typie, jak i w stosunku do progu wrażliwości, jest uwarunkowana działalnością człowieka i zmienia się w procesie tej działalności.

Ciągle obserwujemy w życiu, dokoła nas, tam gdzie codziennie przy pracy i nauce kształtują się i ogładzają uzdolnienia ludzi, potwierdzenie tej ogólnej zasady, zgodnie z którą zdolności ludzkie nie tylko przejawiają się, ale kształtują w procesie ich działalności. Świadczy o tym nieprzerwany wzlot na najwyższe szczyty naukowej i artystycznej twórczości wciąż nowych talentów spośród klasy robotniczej, spośród mas ludowych, dawniej uciemiężonych przez carską Rosję. Te uzdolnienia zanikały i ginęły, kiedy nie miały możliwości przejawiania się; dzięki swobodzie przejawiania się rozwijają się teraz szeroko i potężnie. Oto fakty, których prawdziwa nauka nie może pominąć. Powołane do życia przez społeczno - ekonomiczny ustrój Związku Radzieckiego fakty zmiany świadomości ludzkiej i rozwoju uzdolnień są bijącą w oczy, jaskrawą odpowiedzią sowieckiej rzeczywistości i sowieckiej nauki na pseudonaukowe faszystowskie wymysły o „wyższych" i „niższych" rasach, o krwi i rasie, jako czynnikach „decydujących", określających możliwości jednostki i jej los, na ich tzw. „antropologiczne", a w rzeczywistości zoologiczne pojęcia o człowieku, jako egzemplarzu „wyższego" lub „niższego" gatunku. Temu zoologicznemu „antropologizmowi" przeciwstawia się nasz prawdziwy humanizm.

Twierdzenie sformułowane przez nas w stosunku do uzdolnień możemy uogólnić. Rozciąga się ono na właściwości charakteru, które także nie tylko przejawiają się w postępowaniu człowieka, ale i kształtują się przez nie. Zdyscyplinowany człowiek zwykle

postępuje w sposób zdyscyplinowany. Ale w jaki sposób staje się on zdyscyplinowanym? Tylko przez podporządkowanie całego swego zachowania się bezwzględnej dyscyplinie.

Do kołowej zależności między postępowaniem a właściwościami charakteru człowieka należy dodać *kołową zależność między okolicznościami życiowymi,* warunkującymi postępowanie człowieka, a *postępowaniem,* którym ludzie zmieniają warunki swego życia. Własne postępowanie człowieka nieprzerwanie rodzi i zmienia okoliczności życia ludzkiego, stając się ich częścią składową.

U nas, w Związku Sowieckim, kształtowanie się, zmienianie świadomości ludzkiej dokonuje się tą właśnie drogą — przez włączenie ludzi w realną, społeczną działalność. Nie jest tak, jak tego chcieli socjaliści - utopiści i idealiści — społecznicy, że ludzie powinni być wychowywani do budowania socjalistycznego społeczeństwa; kształtują się oni, będąc, dzięki swoim wewnętrznym cechom, przystosowanymi do warunków i wymagań socjalistycznego społeczeństwa, w samym procesie jego budowania i przez współudział w nim, i tak tylko kształtować się mogą. Kiedy mówimy o „kołowej" zależności między charakterem człowieka a jego postępowaniem, czynami i postępkami, w przeciwieństwie do tych, którzy, zgodnie z poglądami przyjętymi w tradycyjnej psychologii, widzą tylko jednostronną zależność postępków i zachowania się od cech charakteru — to tylko przekładamy na język specjalnych formuł tę fundamentalną prawdę, o której codziennie świadczy sowiecka rzeczywistość, gdzie w ten właśnie sposób, w samym procesie budowania społeczeństwa socjalistycznego i w walce o całość i rozwój socjalistycznego państwa, pod kierownictwem towarzysza Stalina, wychowują się i kształtują miliony sowieckich ludzi.

Za kołową wzajemną zależnością między charakterem i postępowaniem idzie dalej *kołowa zależność wzajemna między właściwościami charakteru i motywami postępowania.* Każdy *aktywny motyw* postępowania, który nabiera cech trwałości — to potencjonalnie *przyszła cecha charakteru w swojej genezie,* a cecha charakteru — to jest zgęszczenie motywów, które realizując się raz po raz w postępowaniu człowieka, osiadając w nim, przechodzi we właściwość osobowości. Właśnie przez motyw i w motywie otwiera się droga do prawdziwie czynnego kształtowania się charakteru. To samo twierdzenie o wzajemnej zależności motywów postę-

powania i właściwości charakteru otwiera również drogę do odświeżenia i pewnego ruchu — zwykłej nauce o charakterze, która jawnie przybrała zastygłe formy i zamyka się przeważnie w dość dowolnych klasyfikacjach, nie opierających się na jakiejkolwiek próbie wyjaśnienia dróg kształtowania się charakteru w jego wyjściowych prawidłowościach.

Otwierające się w ten sposób rozumienie rozwoju uzdolnień i kształtowania się właściwości charakteru człowieka, jest przezwyciężeniem do gruntu, w samym założeniu pojęcia fatalistycznego wyznaczenia z góry losu człowieka przez dziedziczność i jakieś jakoby niezmienne środowisko; w konkretnej działalności, w pracy, w procesie społecznej praktyki u dorosłych, w toku wychowania i nauczania dzieci, psychiczne właściwości człowieka nie tylko *przejawiają się*, ale i *kształtują*.

W ten sposób kardynalne zagadnienie rozwoju i kształtowania się osobowości, jej właściwości psychicznych i cech swoistych występuje w nowym świetle: psychiczny, duchowy rozwój osobowości nie tylko *przejawia się* w trakcie działalności człowieka, w jego pracach praktycznych i teoretycznych, ale i *dokonuje się* w nich.

W ten sposób w procesie rozwoju wszędzie przejawia się jedność psychiki i zachowania się. Występuje tu ona jako kołowa zależność między nimi i wyraża ich wzajemne uwarunkowanie, jako członów jednego procesu, w którym przyczyna i skutek stale zmieniają się miejscami. Aby usunąć „wyodrębnienie" życia psychicznego, ważne jest nie ograniczać się do tego, co powiedziano, ale wyjaśnić jedność w samej budowie psychiki i działalności człowieka.

* * *

Usunąć „wyodrębnienie" życia psychicznego — to znaczy rozstrzygnąć, na ogół biorąc, zagadnienie psychofizyki (tj. zagadnienie o wzajemnym ustosunkowaniu się życia psychicznego i fizycznego, w duchu jedności pojmowanej dialektyczno-materialistycznie. Osiągnięcie psychofizycznej jedności w praktyce konkretnego badania powinno wyrazić się przede wszystkim w opracowaniu prawdziwie jednolitego sposobu psychofizycznego badania. Jest to właściwie to samo zagadnienie, które tak ostro stawiał i rozumiał I. P. Pawłow, uważając za niezbędne połączenie danych psychicznych i fizjologicznych przez „nałożenie" pierwszych na drugie;

widział w tym jedno z najważniejszych zadań współczesnej nauki. Chodzi tu naturalnie nie o to, aby nakładając sprowadzić mechanicznie procesy psychiczne do fizycznych lub fizjologicznych; chodzi o to, aby połączyć je w jeden chociaż wieloplanowy kontekst, zestawiając w nim odpowiednio procesy psychiczne i fizyczne.

Pomysł takiej budowy badań, przy której w toku jednolitego badania, w trakcie rozwiązywania *jedynego* problemu odbywałoby się ono raz w płaszczyźnie przede wszystkim fizjologicznej, drugi raz w płaszczyźnie psychologicznej, nigdy nie wyrywając danych *psychologicznych i fizjologicznych* z ich wzajemnej zależności, nie „wyodrębniając" ich — pomysł takich badań zarysowywał się widocznie przed umysłem I. M. Seczenowa. W celu usunięcia „wyodrębnienia" życia psychicznego i realizacji zasady jedności psychofizycznej nie tylko w słowach, ale i w czynie, niezbędne jest opracowanie właśnie tego rodzaju badania.

W obecnej chwili, jak się nam wydaje, zarysowały się konkretne drogi do realizacji tych wytycznych w badaniach sowieckich psychologów i fizjologów, przede wszystkim w badaniach z zakresu psychofizjologii ruchów, przeprowadzonych częściowo w dniach wielkiej wojny ojczyźnianej, w związku z poszukiwaniem najlepszych metod przywracania funkcyj ruchowych ranionej ręki. Niedawno badania te były referowane na konferencji, na której psychologowie i fizjologowie zjednoczyli się we wspólnej pracy. Charakterystycznym rysem tych badań jest to, że prowadzący je psycholog staje się z natury rzeczy jednocześnie fizjologiem, a fizjolog nie może ze względu na samo postawienie swego zagadnienia nie uwzględniać danych psychologicznych.

Opracowanie nauki o ruchu w płaszczyźnie jednolitego, prawdziwie psychofizycznego badania ma zarówno praktyczne jak i teoretyczne znaczenie i jest niewątpliwie krokiem naprzód na drodze do konkretnego przezwyciężenia „wyodrębniania" życia psychicznego.

Jeżeli z jednej strony problem aferentacji, tj. roli wrażeń w kierowaniu ruchem, przekształca ujęcie tego ostatniego, to z drugiej strony, włączenie tych wrażeń w kontekst ruchu, czynu lub działalności, wykrywając istotną ich funkcję, otwiera drogi do przekształcenia klasycznego, tj. tradycyjnego ujęcia psychofizjologii wrażeń, nie oswobodzonego od pewnych wpływów fenomenalistycz-

nych idei kantowskich i do opracowania w nowym kierunku, zgodnie z leninowskimi wytycznymi ujmowania wrażeń.

Sensoryczne dane wrażeń rozpatruje fizjologia czuć tylko we wzajemnym stosunku: *organ — podnieta* jako wskaźnik stanu organu pod wpływem działania bodźca. W rzeczywistości zaś są one włączone w inny, bardziej złożony kontekst, ponieważ te sensoryczne dane wrażeń przeważnie mają dla człowieka określone znaczenie, jako wskaźniki warunków tych zadań, które rozwiązuje działalność; i właśnie dzięki takiemu swojému znaczeniu, aferentując ruch, wypełniają one swoją regulującą funkcję. Ten kapitalny fakt określa kontekst prawdziwie psychofizycznego badania, w którym powinny być wzajemnie ustosunkowane i zjednoczone dane fizjologiczne i psychologiczne. Oczywistość tego faktu potwierdza się tym, że próg podniety, jak wyjaśniło doświadczenie, nie może być jednoznacznie określony przez fizyczną intensywność podniety. *Progi podniety przesuwają się istotnie w zależności od stosunku człowieka do zadania, które rozwiązuje przez rozróżnienie tych lub innych wrażeń.* Bodziec o jednakowej fizycznej intensywności może okazać się powyżej lub poniżej progu podniety i w ten sposób być, albo nie być spostrzeżonym, w zależności od tego, *jakie znaczenie ma on dla człowieka* — czy jest dla danego osobnika obojętnym momentem jego otoczenia, czy też staje się wskaźnikiem istotnych warunków jego działalności, mającym określone znaczenie. Dlatego też, aby badania wrażliwości dały wyniki o znaczeniu praktycznym, nie powinny one ograniczać się do ram fizjologii, ale włączyć także fakty psychiczne, jednocząc je w jednym kontekście w takiej właśnie współzależności, w jakiej występują one w rzeczywistości.

Mówiąc o osiągnięciach sowieckiej psychologii i psychofizjologii, nie należy bynajmniej ograniczać się do tych teoretycznych zagadnień i pomijać konkretne badania, w które sowiecka psychologią jest tak bogata. Nie można przy tym nie podkreślić, że te bardzo różnorodne psychofizyczne badania, a zwłaszcza najbardziej cenne spośród nich mają jeden centralny temat i wspólną jakby ogólną linię. Można otwarcie powiedzieć, że w tym czasie, kiedy ustalenie *progów* podniety było pierwszym zagadnieniem, od którego rozpoczęła swe prace psychofizyka za granicą — wyjaśnienie ich ruchliwości, zmienności, *walka o rozszerzenie granic sensorycznego poznania człowieka,* stanowią zasadnicze zagadnienia współ-

czesnej fizjologii sowieckiej. To jest jej centralny temat i generalna linia większości najbardziej cennych wśród różnorodnych badań współczesnych psychofizyków sowieckich. Ukazały one w różnych płaszczyznach zmienność progów podniety w zależności od różnych warunków (praca S. W. Krawkowa i jego licznych współpracowników, A. I. Bogosławskiego, A. O. Dolina, K. Ch. Kekczejewa, grupy współpracowników Instytutu Mózgu im. Bechterewa pod kierownictwem W. G. Ananjewa i inn.). Owocność psychologicznych badań z nowego punktu widzenia sowieckiej psychologii wpływa nie tylko na poznanie czuć i ruchów, ale przejawia się we wszystkich dziedzinach psychologii, wyrażając się być może szczególnie poglądowo w przekształcaniu, najbardziej zdawałoby się zaśniedziałych „klasycznych" rozdziałów tradycyjnej psychologii. Charakter przebiegu wszystkich psychicznych procesów wyraźnie zależy od charakteru działalności, w której skład wchodzą.

Ten fakt został poglądowo zademonstrowany w doświadczeniach (A. A. Smirnowa i P. W. Zinczenko), poświęconych badaniu tzw. mimowolnego i dowolnego (tj. zamierzonego) zapamiętywania. Doświadczenia pokazały, że proces mimowolnego zapamiętywania, wbrew ogólnie przyjętym w tradycyjnej psychologii pojęciom, może okazać się bardziej efektywny niż dowolne, zamierzone zapamiętywanie, w zależności od charakteru i psychologicznej budowy działalności, w której skład wchodzi.

Wyniki eksperymentów świadczą o tym, że przy jakiejkolwiek działalności, nie obliczonej specjalnie na zapamiętywanie, materiał który nie stanowi celu działalności, zapamiętywany jest gorzej niż w wypadku, gdy dany osobnik stawia sobie za zadanie zapamiętać go. Ale jeżeli z istoty działalności wynika, żeześrodkowuje się ona na operowaniu właśnie danym materiałem, to ten materiał, niezależnie od faktu, iż zapamiętanie go nie jest specjalnym celem, pozostaje w pamięci prędzej, niż kiedy dla podmiotu cel działalności przesunięty jest z samego materiału i pracy nad nim na specjalne zadanie zapamiętania go.

O tym również świadczy następujący fakt (z doświadczeń A. A. Smirnowa): ułożenie materiału, który powinien być zapamiętany, w pewien plan znacznie pomaga przy zapamiętywaniu, przy tym jednak sam plan często nie zostaje zapamiętany: w pamięci pozostaje materiał, na który byłaześrodkowana praca i którymi opero-

wał badany przy zakładaniu planu. W ten sposób lepiej zachowuje się w pamięci to, na co jest skierowana praca; uczynić coś przedmiotem aktywnego swego stosunku po to, żeby zapamiętać, jest o wiele istotniejsze, niż nakazywać sobie: nie zapomnij, że to masz zapamiętać. Ileż jest naprawdę rzeczy, które my nakazujemy sobie nie zapomnieć, a jednak zapominamy, i ileż takich, które bez żadnego nakazu same przez się wbijają się nam w pamięć, tak że nie możemy ich zapomnieć, nawet gdybyśmy tego chcieli.

To założenie teoretyczne potwierdza naukową owocność nowych teoretycznych pozycyj współczesnej psychologii sowieckiej. Ma ono także wielkie znaczenie praktyczne, ponieważ otwiera drogi do bardziej efektywnej organizacji zapamiętywania. Włączenie określonego psychologicznego tworu do działalności okazuje się owocne dla wszystkich psychicznych procesów (w szczególności to podejście, jak się zdaje, wyprowadza ze ślepego zaułka naukę o uwadze). Nie zatrzymując się na analizie oddzielnych procesów, przechodzimy od razu do najbardziej złożonego, szczytowego tworu — świadomości.

Świadomość — to nie to samo, co psychika, to nie jest zwykła suma procesów psychicznych i nie miejsce lecz jakby idealna przestrzeń, w której one przebiegają. Jest to szczególny twór, specyficzna forma psychiki człowieka, jako istoty społecznej, ukształtowana w przebiegu społeczno - historycznego rozwoju przez pracę, jako specyficzną formę ludzkiej działalności. Nowe pojęcie świadomości, najważniejsze dla psychologii, ustala się w ciągu wieków i znamionuje epokę w historii myśli. Nowe etapy w jego filozoficznym ujęciu związane są z imionami takich myślicieli, jak Arystoteles, Descartes, klasycy marksizmu - leninizmu. Opracowanie zgodnie z nauką klasyków marksizmu tej nowej filozoficzno - psychologicznej nauki o świadomości jest najważniejszym zadaniem współczesnej sowieckiej psychologii. W znacznej mierze jest ono zadaniem przyszłych prac. Tutaj można tylko nakreślić — z konieczności z grubsza i schematycznie — tylko niektóre z najważniejszych jej cech.

1. Świadomość — to pierwotnie nie patrzenie wewnętrzne (introspekcja) na wrażenia, spostrzeżenia, a patrzenie dzięki nim na świat, na realne życie. Świadomość — to uświadomienie sobie bytu. „Świadomość nigdy nie może być czymś innym, niż uświadomionym bytem*. Skierowanie świadomości ze świata, pozna-

*) Marks, Engels, Dzieła, t. IV, str. 16.

nego we wrażeniach, spostrzeżeniach itd. na nie same — to już wtórne podejście, możliwe tylko jako coś wywodzącego się z pierwotnego podejścia, tj. świadomości jako uświadomienia sobie świata. Człowiek poznaje i samego siebie tylko pośrednio, w odbiciu — przez innych, przez swój stosunek do nich i ich do niego. Świadomość nie rodzi się z samouświadomienia, a samouświadomienie nie wynika z poznania świata, innych ludzi. Nasze własne przeżycia, bez względu na ich bezpośredniość, są poznawane i uświadamiane tylko pośrednio, tylko przez ich stosunek do przedmiotu. A więc uświadomienie sobie przeżycia — to zawsze i bezwzględnie *nie zamykanie go w wewnętrznym świecie, ale zestawienie go ze światem zewnętrznym.*

Świadomość w istocie swojej jest tworem społecznym. Wynika ona i rozwija się jako twór historyczny, dzięki społecznej pracy ludzkiej, w nierozerwalnym związku z rozwojem mowy, języka. Świadomość jest związana ze słowem, z mową, z językiem jako formą świadomości.

Sformułowanie Marksa, łączące świadomość z językiem jako praktyczną świadomością, realną dla innych, a tym samym i dla mnie, wyraża wspólność nie tylko ich pochodzenia, ale i budowy: świadomość tak samo jak język — to semantyczny twór.

Świadomość, teoretyczna świadomość *człowieka* w jej specyficznym odróżnieniu od psychiki w ogóle — *jest to ujęte w formę słowną* — tzn. mające taką samą budowę jak i mowa, *uzależnione od stosunków społecznych — narzędzie poznania włączone w byt i skierowane nań.* Z bytu czerpie świadomość swoją treść i do niego ją odnosi, jako do niezależnego od siebie przedmiotu. Treść tego ostatniego nieskończenie przekracza jego przedstawienie w świadomości. Znaczenie tego, co występuje jako przedstawienie (reprezentacja) w świadomości, jest określone jej stosunkiem do treści niezależnego od niej bytu, wychodzącej poza jej granice i przez niego określonej.

2. Realna świadomość człowieka — to nie tylko świadomość teoretyczna, lecz pierwotnie — *praktyczna.* Jest ona nie tylko odbiciem bytu, ale i *praktycznym ustosunkowaniem się* do niego danego osobnika. Świadomość człowieka łączy zatem w sobie nie tylko wiedzę, ale i *przeżycie* tego, co na świecie jest *ważne* dla człowieka, w związku z jego stosunkiem do potrzeb, zainteresowań itd. Stąd w psychice dynamiczne tendencje i siły; stąd postawa czynna

i możliwość wyboru, dzięki którym świadomość to nie tylko odbicie, ale i stosunek, nie tylko poznanie, ale i ocena, twierdzenie i negacja, dążenie i odrzucenie. Prawdziwa świadomość bynajmniej nie jest podobna do pustej abstrakcji „czystej" świadomości idealistów, która jest tylko hipostazowaniem abstrakcyjnie pojętej funkcji poznania.

Przeżycia są uwarunkowane realnymi, życiowymi stosunkami, w które włączone jest życie osobnika, realnym kontekstem jego życia i działalności. Mówiąc o tym, że „świadomość człowieka nigdy nie może być czymś innym, jak uświadomionym bytem", Marks kuntynuuje: „a bytem ludzi jest realny proces ich życia"*).

Wszelkie przeżycia, wszelki przejaw świadomości — to dowód i świadectwo nie tylko bytu, który jest jego obiektem, ale i podmiotu. Świadomość odźwierciadla byt przedmiotu i *wyraża życie* podmiotu w jego stosunku do przedmiotu. Jako takie *świadectwo życia podmiotu,* przeżycie tego ostatniego powinno być wykryte przez prawdziwie psychologiczne poznanie. W tym celu niezbędne jest odcyfrować jego treść i sens wewnętrzny, biorąc za punkt wyjścia kontekst realnego życia i działalności, które określają przeżycia podmiotu. Właśnie *takie badanie świadomości, wyjaśniające sens jego świadectwa w kontekście motywów i celów, jako dowód życia podmiotu* stanowi najbardziej ważne, najbardziej swoiste zadanie prawdziwie psychologicznego badania świadomości.

Przejawy świadomości, „bezpośrednie dane" przeżycia podlegają — w celu dokładnego ich poznania — takiemu samemu tłumaczeniu, jak i tekst mowy. Aby zrozumieć mowę (nie jako przedmiot ćwiczeń gramatycznych, ale jako fakt życiowy w pełnym tego słowa znaczeniu), aby zrozumieć mówiącego, a nie tylko formalny tekst jego mowy, należy poza tekstem odcyfrować jego „podtekst", wyjaśnić nie tylko to, co człowiek formalnie powiedział, ale i to, co chciał lub zamierzał powiedzieć, tj. motyw i cel mowy, określające jej treść wewnętrzną. Tak zwykle czyni się w życiu, kiedy zachodzi potrzeba odcyfrowania treści mowy, bądź to dokumentu dyplomatycznego, bądź innej wypowiedzi człowieka, mającego życiowo ważne dla nas znaczenie. To odcyfrowanie i zrozumienie osiąga się drogą rozbioru wypowiedzi, opartego na zestawieniu jej z realnym kontekstem sytuacji życiowej. W ten sam sposób tłumaczy-

*) Marks, Engels, Dzieła t. IV, str. 16.

my prawdziwy wewnętrzny sens ludzkich przeżyć w życiu. Określa się on z kontekstu życia i działalności, realnych czynów i postępowania, i przejawia się w indywidualnym konteście motywów i celów człowieka. Tak, między innymi, postępuje i psycholog - praktyk, na przykład aktor, reżyser, w swej działalności zawodowej. Biorąc za punkt wyjścia tekst wypowiedzi osoby działającej, w którym bohater wypowiada swoje myśli i uczucia, przeżycia i zamiary, reżyser, jak to praktykował K. S. Stanisławski, tworzy podtekst do jego replik, wyjaśniający wewnętrzny sens jego wypowiedzi ukryty pod zewnętrzną formułą. Podtekst, który daje aktorowi niezbędne zrozumienie psychologii bohaterów sztuki, motywu i celu, stosunku do życia, określa zasadniczy, wewnętrzny trzon jego osobowości na podstawie wzajemnego stosunku treści wypowiadanych myśli i uczuć bohatera do realnej życiowej sytuacji, w której się on znajduje, do całokształtu stosunków życiowych, do których włącza się ze swoimi sprawami i czynami. *Życiowo ważne poznanie psychologii ludzi w jej skomplikowanych przejawach z ich życiowo ważnych przeżyć i postępków uzyskuje się tylko drogą zestawienia ich życia i działalności.*

Prawdziwe zrozumienie faktów psychicznych wymaga zatem nie jej „wyodrębnienia" z materialnego, życiowego kontekstu a na odwrót, włączenia do niego, ponieważ realny kontekst życia i działalności ludzkiej w rzeczywistości określa i jednoczy te psychiczne fakty: byt ludzki, realny proces życia ludzi określa ich świadomość; tryb życia ludzi — to obraz ich myśli i uczuć.

Takie rozumienie psychiki ludzi ma ważne praktyczne znaczenie, szczególnie tam, gdzie jest mowa o kształtowaniu się świadomości. Najbardziej dodatnią stroną systemu wychowawczego naszego sowieckiego pedagoga Makarenko jest właśnie to, że zrozumiał istotę omówionego stosunku i wziął go za podstawę swojej praktycznej i pedagogicznej pracy. W przeciwstawieniu do mechanistycznej pedagogiki zachowania się, wpływającej tylko na zewnętrzne formy zochowania się i lekceważącej wewnętrzną świadomą treść, Makarenko postawił sobie za cel ukształtowanie *świadomości* dzieci. Ale w odróżnieniu od „czystej" pedagogiki świadomości, która stara się kształtować świadomość podrastającej młodzieży za pomocą oderwanych nastawień i przekonań, niezależnie od organizacji jej sposobu życia, niezależnie od rzeczywistych życiowych stosunków, w które ona wchodzi, Makarenko czynił to

stwarzając dla dzieci pewne określone warunki życiowe, które powstawały w ich realnym zachowaniu się, w czynach i postępowaniu członków dziecięcego kolektywu.

Przy tym sposób myślenia, odczuwania i tryb życia — to nie dwa zewnętrzne twory, które wzajemnie oddziaływują na siebie z zewnątrz — pierwszy jednoczy się z drugim. W rzeczywistości, tryb życia — to przede wszystkim sposób działania. Ale działanie, tzw. dowolne działanie człowieka, jednoczy w sobie, jak to poniżej omówimy szczegółowiej, *świadomość* celu, który realizuje, uwzględnienie — *ogarnięcie i zrozumienie* warunków, w których ten cel może być realizowany, *motyw*, tj. przeżywanie czegoś ważnego, co pobudza do działania. Tak więc tryb życia, czyli sposób działania człowieka jednoczy w sobie psychologiczne składniki. Tzn. życie psychiczne w rzeczywistości nie wyodrębnia się, nie stanowi zamkniętego w sobie świata, a jest tylko „elementem" psychofizycznego kontekstu realnego życia i działalności człowieka.

W ten sposób również świadomość człowieka — ten najwyższy twór, który bardziej niż cokolwiek innego wykorzystywany był przez „wyodrębniaczy" dla wyodrębnienia życia psychicznego z rzeczywistego, materialnego bytu i dla przeciwstawienia mu wyodrębnionej, idealnej sfery, ta świadomość faktycznie jednoczy się w kontekście realnego materialnego bytu, w kontekście życia i działalności człowieka. Świadomość — to uwarunkowane przez stosunki społeczne narzędzie poznania, włączone w byt, czerpiące z niego swoją treść i odnoszące ją do niego; świadomość — to dowód życia podmiotu, który daje się wykryć i określić z kontekstu realnego życia i działalności.

Dalsze opracowanie tej nauki o świadomości jest bardzo ważnym zadaniem naszej psychologii. Jest ona nierozerwalnie związana z opracowywaną obecnie przez sowiecką psychologię *nauką o psychologicznej treści i budowie działalności człowieka.*

Tak zwane dowolne działanie człowieka — to osiągnięcie celu. Przed przystąpieniem do działania należy *uświadomić sobie cel*, dla osiągnięcia którego podejmuje się to działanie. Jednakże, chociaż cel jest momentem b. istotnym, samo uświadomienie sobie celu jest niewystarczające. Dla jego osiągnięcia należy *uwzględnić warunki*, które będą towarzyszyły działaniu. Wzajemny stosunek celu i warunków określa zadanie, które powinno być rozwiązane Świadome ludzkie działanie — to mniej lub więcej świadome *roz-*

wiązywanie zadania. Ale dla wykonania działania nie wystarczy *zrozumienie* zadania przez podmiot, musi ono być przez niego *przyjęte*. A dlatego niezbędne jest, by zadanie to znalazło bezpośrednio za pośrednictwem jakiegokolwiek swego rezultatu albo — oddźwięk i źródło w przeżyciach podmiotu.

Wielki psycholog — praktyk, w którego zawodową działalność wchodziła organizacja akcji (scenicznej) i kształtowanie przeżyć, K. S. Stanisławski osiągnął w praktyce *wzajemny związek i wzajemne przenikanie się przeżycia i działania*. Swoją sztukę charakteryzował on jako sztukę przeżywania; przeżywania, a nie przedstawiania żądał on od aktora, który powinien istotnie żyć na scenie. Ale przy tym pierwsze żądanie, jakie stawiał aktorowi, chcącemu być wiernym życiu, było: „chcesz prawdziwych przeżyć, zapomnij o przeżywaniu, zostaw w spokoju uczucie, zwróć się do działania, a przeżycie zjawi się samo przez się — z czegoś poprzedniego, co je wywołało". Przeżywanie — to przesłanka, tj. źródło działania i jego rezultat; powstaje ono u człowieka w sposób naturalny i prawidłowy „w toku działania". Tradycyjna idealistyczna psychologia, która rozczłonkowała działanie i przeżycie, pozbawiając tym samym w sposób nieunikniony jedno i drugie prawdziwego życia, nie rozumiała tego. Natomiast praktyka, chociażby sceniczna nie mogła nie natknąć się na ich jedność.

Przeżycie, które stanowi źródło, pobudkę działania, występuje jako jego *motyw*. W roli motywu, czyli pobudki działania, występuje zawsze przeżycie czegoś osobiście *ważnego* dla osobnika, dzięki związkowi z jego potrzebami, dążeniami itd... Przy tym stopień osobistej ważności tego lub innego możliwego celu dla człowieka, jako istoty społecznej jest zawsze uwarunkowany społeczną ważnością, tak że każdy czyn człowieka i sam jego motyw z reguły zawierają w sobie taki lub inny stosunek pomiędzy tym, co jest osobiście ważne dla człowieka, a tym, co jest ważne społecznie. Realizujący się w działaniu stosunek do tego, co jest ważne dla osobnika okazuje się motywem — źródłem jego działania i równocześnie tym, co dla podmiotu nadaje sens temu działaniu. Motyw zawiera w sobie stosunek człowieka do zadania — celu i do okoliczności, wśród których przed osobnikiem powstaje zadanie i wynika działanie. Stosunek ten stanowi wewnętrzny trzon działania, do którego treści psychologicznej włączony jest także stosunek celu i środków, zadań i sposobu ich rozwiązania. W ten sposób psychologiczne

składniki występują nie tylko na początku i w końcu działania w charakterze jego motywu, jako źródła działania i jego celu, ale przenikają w samą jego istotę. Ludzkie działanie czy postępowanie nie jest zatem tylko zewnętrznym aktem, który należy bez wewnętrznego powiązania odnieść do przeżycia, do świadomości osobnika. W rzeczywistości wszelkie ludzkie *działanie*, wszelki ludzki *postępek jest już jednością czynnika zewnętrznego i wewnętrznego.* Będąc aktem podmiotu, wyrażającym jego stosunek do rzeczywistości, i sposobem jego ustosunkowania się do niej, jednocząc w sobie, w charakterze składnika, w charakterze motywu treść psychologiczną, całą mniej lub bardziej naprężoną życiowość albo i skupioną namiętność przeżycia, całą mniej lub bardziej głęboką pracę świadomości — wszelkie działanie stanowi psychofizyczną jedność, z całą oczywistością przedstawiony i namacalny fakt. Oddzielić w nim dokładnie stronę psychiczną od fizycznej, to wyłączyć z niego dwie abstrakcje (dla pewnych celów słuszne, ponieważ procesy fizyczne i psychiczne różnią się od siebie jakościowo), z których jednak w żaden sposób nie da się stworzyć drogą nakładania jednej na drugą żywej całości realnego ludzkiego czynu.

Umiejętność odkrycia wewnętrznej psychologicznej treści zachowania się człowieka, jego działania i postępowania jest bardzo istotnym warunkiem skutecznego oddziaływania na ludzi i wszelkiej pracy nad ich kształtowaniem i przerabianiem. Aby istotnie włączyć człowieka w wypełnianie zadań, które stawia życie społeczne, należy umieć znaleźć tę motywację, która jest zdolna pobudzić go do właściwego działania, i tylko w oparciu o tę motywację można podnosić człowieka ku rozwiązaniu coraz to trudniejszych zadań. Z drugiej strony, niemniej ważną rzeczą jest, w oparciu o obiektywną treść i społeczną doniosłość zadań, które wypełnia człowiek, umieć podnosić na wciąż wyższe poziomy te motywy, którymi człowiek zdolny jest kierować się, kształtując je w działaniu zrodzonym przez nie. Istnieje kołowa zależność nie tylko między cechą charakteru a motywem, ale także między motywem a postępkiem. Kiedy członek kolektywu wnosi składkę na fundusz obrony, to samo uświadomienie sobie faktu, że wniósł swój udział do ogólnej sprawy, jest już potężnym czynnikiem w dążeniu do tego, żeby ta społeczna sprawa stała się jego sprawą. W ten sposób, w rezultacie postępku człowieka powstaje taki stosunek do spraw społecznych, jaki ze względu na swoją treść powinien by być odpo-

wiednim źródłem tego postępowania, tj. jego motywem albo bodźcem. Tak więc w celach społeczno-wychowawczych bywa konieczne oprzeć się o obiektywno-społeczną treść zadań, wykonywanych przez ludzi oraz przerabiać i kształtować treść wewnętrzną działania. Społeczno-wychowawcza praca, której celem jest doprowadzenie zadań państwowych do świadomości każdego sowieckiego człowieka i włączenie go w rozwiązywanie tych zadań, w walkę o wspólną sprawę, nie może obejść się bez badawczego przeniknięcia w wewnętrzną psychologiczną treść czynów, postępków, zachowania się ludzi.

U nas, gdzie prawie każde państwowe przedsięwzięcie, czy to dotyczące mobilizacji środków na fundusz obrony kraju, czy innych zadań, otrzymuje obok bezpośredniego także wychowawcze znaczenie — umiejętność wykrycia psychologicznej treści zachowania się (z tym, by przerobić je w razie potrzeby) nabiera szczególnego znaczenia.

Stara idealistyczna psychologia oddzieliła psychikę od działania. Życie psychiczne było zawarte w jakby zamkniętym świecie wewnętrznym, odosobnionym od wszystkiego, co zachodzi w rzeczywistym, materialnym świecie,a zatem i od działalności człowieka. Psychologia behaviorystyczna ogłosiła zachowanie się, tj. działalność przedmiotem swoich badań. W rzeczywistości zaś, posłuszna tym tradycjom, przeciwko którym rzekomo powstała, psychologia ta, włączając zachowanie się w swoje pole widzenia, wykluczyła z niego psychikę, tj. właśnie to, co jedynie mogło być przedmiotem jej badań.

Współczesna sowiecka psychologia, zwalczając „wyodrębnienie" życia psychicznego, w jaskrawym odróżnieniu od mechanistycznego behavioryzmu, włącza fakty psychiczne do realnego *życia* i działalności człowieka i odkrywając w nim w ten sposób płaszczyznę psychologiczną, czyni właśnie *psychologiczną* treść działalności przedmiotem swoich badań. Jednakowoż, ta treść psychologiczna w żaden sposób nie może być oddzielona od samego działania, od rzeczywistej materialnej działalności, odniesiona do aktu psychicznego, odbywającego się — równolegle z działaniem — w rzekomo zamkniętym świecie wewnętrznym. Uczynić to, znaczyłoby przywrócić „wyodrębnienie" życia psychicznego, które zaprowadziło w ślepą ulicę idealistyczną psychologię świadomości i mechanistyczną psychologię zachowania się. Walka o włączenie psychologicz-

nej problematyki działalności do psychologii — to przede wszystkim walka o realizację zasady jedności psychofizycznej nie tylko w słowach, ale i w czynie, w praktyce badania, w stawianiu zagadnień i ich rozwiązywaniu.

Sowiecka psychologia nie ogranicza sfery swych badań do procesów psychicznych, ale włącza w nią także działalność człowieka. Albowiem nie tylko wewnętrzne procesy psychiczne, ale i dowolne realne, fizyczne działanie człowieka, przy pomocy którego zmienia on świat, ma swoje motywy, zakłada takie lub inne uświadomienie sobie celu, zawiera stosunek do rozwiązywanego zadania — słowem posiada treść psychologiczną.

Z początku w ogóle procesy psychiczne, powstanie przedstawień, myśli i uczuć wplatano bezpośrednio w proces zewnętrznej praktycznej działalności, a proces uświadomienia występował przede wszystkim jako uświadomienie sobie celów, na które kieruje się owa praktyczna działalność. Dopiero później z działalności praktycznej wydzielono działalność wewnątrzną teoretyczną. Przebiega ona w postaci procesów, skonstruowanych według tego samego wzoru, co i działanie zewnętrzne, i stanowi jakby *„wewnętrzne działanie"*. Procesy te także mają za punkt wyjścia określony motyw, zwracają się ku uświadomionemu celowi, wyrażają określony stosunek podmiotu do zadania, które przed nim staje, i do okoliczności, które mu towarzyszą. Nadbudowane na określonych praktycznych działaniach albo postępkach, jako aktach zewnętrznego zachowania się, i włączone w ich łańcuch zazwyczaj nie zrywają mniej lub więcej bezpośredniego z nim związku. Przy tym sama teoretyczna świadomość człowieka — to nie bierne obserwowanie, lecz czynne wnikanie w przedmiot. Najgłębiej poznajemy świat, zmieniając go; najlepiej też zgłębiamy przyrodę człowieka, wpływając na niego. I człowiek sam siebie poznaje, ujawniając się w działaniu. Nie tylko inni ludzie, ale i on sam głębiej poznaje siebie przez czyny i postępki.

Wewnętrzne i zewnętrzne działanie człowieka nierozerwalnie łączą się ze sobą. Sfera psychologii rozpościera się i na te ostatnie, na praktyczne czyny i postępki, za pomocą których człowiek przebudowuje świat. Psychologia zajmuje się i tymi zagadnieniami, ponieważ wszystkie ludzkie czyny, które wywodzą się z ludzkich motywów, zakładają uświadomienie sobie celu i określony stosunek do zadań, które powstają przed człowiekiem.

Walka o włączenie psychologicznej problematyki działalności w sferę badań psychologii — to walka nie tylko o realizację zasady psychofizycznej jedności, ale także walka o coś całkiem konkretnego — o prawo i obowiązek psychologii wzięcia udziału w rozwiązywaniu konkretnych, aktualnych, praktycznych zadań. My, sowieccy psychologowie, budujemy obecnie psychologię, której zasadnicze teoretyczne przesłanki pozwalają jej wziąć udział w rozwiązywaniu najżywotniejszych zagadnień życia praktycznego.

W rzeczywistości, w praktyce konkretnego psychologicznego badania realizując *zasadę psychologicznej jedności*, sowiecka psychologia włącza fakty psychiczne w realny kontekst życia i działalności człowieka. Tym samym ujawnia ona równocześnie w czynach i postępkach, w działalności człowieka ich treść psychologiczną. W rezultacie otwiera się możność radykalnej ogólnej *zmiany* orientacji psychologii. Z nauki, ograniczonej jakby przez samoobserwację podmiotu, zajętego jedynie wglądaniem w siebie, przekształca się ona w naukę, która podejmuje badanie *całego szeregu bardzo żywotnych zagadnień życia i działalności człowieka;* z nauki skazanej na to, by na próżno próbowała zestawić — wyniki analizy zamkniętego rzekomo w sobie świata świadomości z praktyczną działalnością, od której oderwała się ona w swych punktach wyjścia, psychologicznie staje się nauką, *organicznie złączoną z praktyką,* ponieważ nawet w najszerszych swoich uogólnieniach *do niej nawiązuje.*

W rezultacie tej ogólnej *zasadniczej zmiany orientacji,* nasza psychologia staje się nauką, *związaną organicznie z praktyką.* Zmiana orientacji psychologii w kierunku problematyki, mającej nie tylko teoretyczne ale i praktyczne znaczenie, znalazła swój wyraz w latach wielkiej wojny ojczyźnianej w szeregu prac konkretnych, przede wszystkim na tematy związane z obroną.

Ta działalność została rozwinięta przez sowieckich psychologów, w szczególności przez współpracowników Instytutu Psychologii i katedry psychologii Uniwersytetu Moskiewskiego, w trzech zasadniczych kierunkach.

Pierwszy cykl stanowią prace, w których centralne miejsce zajmują badania z zakresu psychologii, psychofizjologii wzroku i słuchu. Celem ich było wykrycie dróg do zwiększenia wzrokowej i słuchowej wrażliwości żołnierza w warunkach bojowych. Ostatnio znaleziono sposoby przyśpieszenia tempa adaptacji oka i ulepszenia wi-

dzenia nocnego (prof. K. Ch. Kekczejew); opracowano metody walki z oślepiającym działaniem reflektorów i oślepieniem śniegowym (prof. S. W. Krawkow); nakreślono również drogi sensybilizacji słuchu, wyjaśniono przyczyny gwałtownego obniżenia wrażliwości słuchowej i wzrokowej na posterunkach obrony przeciwlotniczej w pewnych warunkach, co umożliwiło podniesienie skuteczności pracy obserwatorów OPL. Powodzeniem uwieńczone zostały prace nad sposobami uściślenia oceny odległości na oko nad metodami ćwiczeń w odróżnianiu prędko poruszających się przedmiotów, nad metodyką maskowania dźwięków itd. Praktyczna produktywność tych badań była niewątpliwie w znacznej mierze uwarunkowana tym, że przeprowadzono je w płaszczyźnie *psychofizjologicznej,* nie tylko w ramach fizjologii organów zmysłowych. Szczególne znaczenie psychologicznego lub psychofizjologicznego, a nie tylko fizjologicznego badania dla rozstrzygnięcia zagadnień, związanych z wymaganiami życia, polega na tym, że w odróżnieniu od czysto fizjologicznego, psychologiczne i prawdziwie psychofizjologiczne badanie operuje nie tylko *bodźcem,* ale i *przedmiotem* (nie tylko *organem,* ale i *człowiekiem).* W działalności bojowej, jak w ogóle w każdej realnej praktycznej działalności bierze udział nie tylko organ sam w sobie, ale cały człowiek i sama praca jego organów zmysłowych zależy od jego ogólnego stanu psychicznego i nastawienia, od stosunku człowieka do praktycznych zadań, które on rozstrzyga, różnicując między tymi lub innymi czuciowymi danymi.

Drugi cykl prac nad zagadnieniami obrony (E. W. Gurianow, T. E. Jegorow i inni) był ześrodkowany na zagadnieniu wyszkolenia wojskowego. Przeprowadzono szereg prac o szkoleniu lotników i prowadzi się je nadal. Ostatnio wielką uwagę zwrócono na zagadnienie szkolenia radiotechników szczególnie w związku z ich warunkami pracy na okrętach marynarki wojennej.

Trzeci cykl stanowią liczne prace z dziedziny przywracania zdolności bojowej żołnierzom naszej Armii Czerwonej, jak również zdolności do pracy inwalidom wielkiej wojny ojczyźnianej, prowadzone przez sowieckich psychologów (A. P. Łurie, B. G. Ananjew, A. N. Leontiew. G. S. Giellersztein i in). W szczególności chodzi tu o prace, dotyczące przywracania sensorycznych i intelektualnych funkcji mowy i ruchowych funkcji ręki po zranieniu. W rezultacie zostały nakreślone nowe drogi przywracania tych

funkcji i wysunięty szereg istotnych twierdzeń dla psychologicznego uzasadnienia i praktycznego zastosowania terapii pracy.

Wszystkie te różnorodne badania były przeprowadzone zgodnie z ogólnymi zasadami sowieckiej psychologii, tak że *praktyczne* zastosowanie i teoretyczne uogólnienia występowały jako dwie strony jednego badania, w którym poznanie i oddziaływanie dopełniały się wzajemnie.

W dniach wielkiej wojny ojczyźnianej, kiedy cały naród sowiecki ześrodkował wszystkie swe siły na walce z faszystowskim zaborcą, zagadnieniom obrony poświęcono, oczywiście, szczególną uwagę. Te zagadnienia nie wyczerpują jednak całego kręgu problemów o charakterze praktycznym, w których psychologia może, a zatem powinna wziąć udział. Już w surowych latach wojennych sowiecka psychologia zwracała uwagę na zagadnienia praktyki pedagogicznej, zajmowała się najbardziej odpowiedzialnymi zagadnieniami wychowania i nauczania sowieckich dzieci — przyszłych obywateli naszej ojczyzny, a nawet takimi zagadnieniami, jak działalnością pracowników sztuki — aktorów, reżyserów itd. W przyszłości coraz więcej miejsca będą miały zajmować zagadnienia, związane z pokojową budową gospodarki i kultury, które po zwycięskim zakończeniu wielkiej wojny ojczyźnianej nabiorą w naszej ojczyźnie szczególnego rozmachu, będą wymagały bardzo dokładnego uwzględniania także czynnika psychologicznego. Psychologiczną tematykę znajdujemy we wszystkich dziedzinach ludzkiej działalności i pracując nad nią, psychologia wkracza we wszystkie dziedziny praktyki.

W ten sposób, dzięki pokonaniu „wyodrębnienia“ życia psychicznego, dokonuje się w dziedzinie psychologii „uaktywnienie“ nauki, czego tak domagał się A. I. Hercen.

Zachowując związek z najlepszymi tradycjami ojczystej i światowej nauki, sowiecka psychologia staje się w stosunku do tradycyjnej psychologii, zrodzonej przez „wyodrębniaczy życia psychicznego“, w pewnym sensie *nową* nauką.

Mówiąc o tym, należy jednak jasno zdać sobie sprawę, że nowe zdobycze sowieckiej psychologii oznaczają nie tylko powodzenie dokonanej pracy; jeszcze w większym stopniu oznaczają one nowe zadania, które będą wymagały od sowieckich psychologów jeszcze większej, bardziej uporczywej i natężonej pracy.

Tłum. Maria Czarniewicz
Maria Zebrowska

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

Adam Paszt

Wielkie mocarstwa a Niemcy

Po odniesionej klęsce wojennej Niemcy zostały okupowane przez 4 mocarstwa zwycięskie i straciły na pewien czas samodzielność państwową. Rozwój polityczno - gospodarczy Niemiec na najbliższą przyszłość określa całkowicie polityka, stosowana wobec nich przez poszczególne mocarstwa okupujące. Od postępowania tych państw w pierwszym rzędzie zależy, czy Niemcy potrafią stać się z powrotem potęgą imperialistyczną.

Konferencja poczdamska ustaliła dokładny program wspólnej polityki mocarstw okupujących Niemcy. Program ten można zreasumować, jak następuje:

1. Rozbrojenie Niemiec przez zniszczenie przemysłu zbrojeniowego i ograniczenie ogólnego potencjału przemysłowego Niemiec.

2. Wyrównanie przez Niemcy strat materialnych, odniesionych przez narody sojusznicze na skutek agresji niemieckiej.

3. Likwidacja tych czynników w społeczeństwie niemieckim, które są zainteresowane w wojnie agresywnej, a więc likwidacja niemieckiego kapitału monopolistycznego, hitleryzmu i militaryzmu oraz przeprowadzenie głębokiej demokratyzacji życia politycznego.

Doświadczenie półtorarocznej okupacji wykazało, że od czasu podpisania układu poczdamskiego, w polityce Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w stosunku do Niemiec zaszły zmiany. Obecną politykę państw anglosaskich można by sprowadzić do następujących momentów:

1. Tendencja do zachowania niemieckiego potencjału przemysłowego i do rewizji uchwały o odszkodowaniach wojennych.

2. Naruszenie uchwały poczdamskiej w sprawie likwidacji niemieckich trustów i karteli. Amerykański kapitał monopolistyczny dąży przy tym do wznowienia przerwanej przez wojnę współpracy gospodarczej z koncernami niemieckimi, w nadziei, że drogą inwestycyj kapitałowych uda mu się dokonać pokojowego podboju gospodarki niemieckiej. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, to zmierza ona do ujęcia w swoje ręce kluczowych gałęzi przemysłu niemieckiego.

3. Państwa anglosaskie dążą do federalizacji Niemiec. Amerykanie rezygnują z bezpośredniej kontroli politycznej nad swoją strefą. Anglicy natomiast starają się utworzyć z okupowanej przez siebie strefy pewnego rodzaju dominium brytyjskie.

4. W praktyce państwa anglosaskie, wbrew uchwale poczdamskiej i własnym deklaracjom słownym, nie przeprowadzają denazifikacji, faworyzują konserwatywne elementy polityczne w społeczeństwie niemieckim, a nawet elementy wyraźnie hitlerowskie.

1. Ograniczenie potencjału przemysłowego Niemiec

Konferencja poczdamska uchwaliła przeprowadzenie materialnego rozbrojenia Niemiec przez zniszczenie przemysłu zbrojeniowego i ograniczenie ogólnego potencjału przemysłowego Niemiec.

W 1938 r. Niemcy posiadały największy potencjał przemysłowy w Europie*). Wartość rocznej produkcji przemysłu niemieckiego wynosiła 85 — 90 miliardów marek. Niemiecka siła robocza dosięgała liczby 20 milionów ludzi. Niemcy produkowały rocznie 54 miliardy Klwg energii elektrycznej, 250 milionów ton węgla, 16 mil. t cementu, 22,6 mil. t stali (o 50% więcej aniżeli Francja i Anglia razem wzięte). Niemcy produkowały 1,5 razy więcej maszyn niż Anglia. Bardzo wysoki poziom osiągnęła produkcja obrabiarek, maszyn elektrycznych, instrumentów precyzyjnych i optycznych, aparatów radiowych, wyrobów chemicznych itd. Na początku wojny Niemcy posiadały największy na świecie park obrabiarek (powyżej 1 mil. sztuk). Niemcy wywoziły 25% eksportu światowego maszyn i wyrobów chemicznych i zajmowały pierwsze miejsce w następujących gałęziach produkcji o decydującym znaczeniu dla wojny: wyroby syntetyczne, obrabiarki, cement, aluminium, magnezjum, węgiel brunatny.

Pod względem produkcji sprzętu wojennego Niemcy zajmowały pierwsze miejsce na świecie (wyłączając ZSRR). Posiadały one ok. 300 wielkich fabryk zbrojeniowych, co dziesięćkroć przewyższało liczbę dozwoloną przez traktat wersalski. Jeśli do przemysłu zbrojeniowego dodamy te gałęzie przemysłu, bez których prowadzenie wojny jest niemożliwe (metalurgia, przemysł chemiczny i budowy maszyn), to można stwierdzić, że w 1938 r. 50% przemysłu niemieckiego pracowało dla wojny.

---

*) Przytaczam dane porównawcze o potencjale przemysłowym i wojennym Niemiec, bez uwzględnienia ZSRR. (A. P.).

W myśl uchwał poczdamskich Sojusznicza Rada Kontroli postanowiła zlikwidować te gałęzie przemysłu niemieckiego, które nie są konieczne dla produkcji pokojowej. W tym celu powzięła ona 26.III. 1945 r. uchwałę „o powojennym poziomie gospodarki niemieckiej i ograniczeniu niemieckiej produkcji, zgodnie z uchwałą Konferencji poczdamskiej". Decyzje te objęte są tzw. „Planem Przemysłowym", który zawiera wstępny spis przedsiębiorstw przemysłowych, przeznaczonych do zlikwidowania, względnie do wywiezienia na poczet odszkodowań wojennych; plan ten zawiera również spisy towarów, których produkcja jest zakazana lub ograniczona.

Ogólna produkcja przemysłowa Niemiec ma, według tego planu, być zredukowana do 55 proc. w porównaniu z poziomem przedwojennym. Produkcja stali ma być zmniejszona do 5,8 mil. t rocznie, produkcja surowców chemicznych — do 40%, wyrobów chemicznych — do 70%, obrabiarek — do 11,4%, maszyn — do 66%, motorów elektrycznych — do 50%. Jako podstawę (100%) przyjęto produkcję z roku 1936. Celem umożliwienia koniecznego importu surowców i artykułów żywnościowych (potrzeby importowe Niemiec w żywności określono na 1,5 miliarda marek), „Plan Przemysłowy" przewiduje eksport towarów przemysłowych na sumę 3 miliardów marek w roku 1949. (W 1936 r. eksport wynosił 4,8 miliardów marek).

Uchwały konferencji poczdamskiej w sprawie likwidacji niemieckiego przemysłu zbrojeniowego i ograniczenia ogólnego potencjału przemysłowego Niemiec zostały w całej pełni urzeczywistnione tylko w strefie radzieckiej. 1 maja 1946 r. została tu w zasadzie zakończona akcja demontażu fabryk zbrojeniowych i przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych.

Stanowisko W. Brytanii i St. Zjednoczonych w sprawie ograniczenia potencjału przemysłowego Niemiec odznacza się znaczną chwiejnością. W pierwszym okresie po zakończeniu wojny przeważała w polityce tych dwóch krajów tendencja do zlikwidowania tak niebezpiecznego konkurenta w handlu międzynarodowym, jakim są Niemcy. Ostatnio jednak coraz bardziej przeważa tendencja do zachowania potencjału przemysłowego Niemiec. Jest on wyrazem dążeń sfer imperialistycznych tych krajów do przywrócenia dwukrotnie już zbankrutowanej polityki „utrzymania równowagi europejskiej".

Niemieckie sfery wielko - kapitalistyczne wykorzystują swoje stosunki z trustami amerykańskimi lub angielskimi dla obrony swych pozycyj gospodarczych. W rezultacie niektóre trusty amerykańskie

wystąpiły z żądaniem skreślenia szeregu fabryk niemieckich ze spisu przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych, pod pretekstem, że inwestowały swoje kapitały w te przedsiębiorstwa.

Pierwsze jawne kroki w kierunku rewizji uchwał poczdamskich przypadają na ostatnie miesiące 1945 roku. 11 grudnia 1945 r. w St. Zjednoczonych A. P. opublikowane zostało oświadczenie departamentu stanu „o odszkodowaniach i pokojowej gospodarce Niemiec", zawierające tezę, że wywóz z Niemiec przedsiębiorstw przemysłowych na poczet odszkodowań należy ograniczyć i że St. Zjednoczone są zainteresowane w uruchomieniu niektórych gałęzi przemysłu, produkujących na eksport. W oświadczeniu tym wysunięto również postulat podniesienia górnej granicy produkcji stali w Niemczech do 8 mil. ton rocznie oraz odbudowy niektórych gałęzi przemysłu chemicznego.

Przykładem otwartego złamania uchwał poczdamskich jest również rozkaz zastępcy szefa amerykańskiego zarządu wojskowego w Niemczech z dn. 25.V.1946 r. o przerwaniu demontażu przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych, pod pretekstem, że spłaty reparacyjne nie mogą być kontynuowane, dopóki nie dojdzie do zjednoczenia gospodarczego wszystkich stref okupacyjnych.

Dążeń do zrewidowania traktatu poczdamskiego nie brak również w polityce angielskiej. W. Brytania domaga się m. in. podniesienia górnej granicy produkcji stali w Niemczech do 12 mil. t rocznie. Jak wiadomo, w związku z połączeniem gospodarczym stref angielskiej i amerykańskiej, St. Zjednoczone i W. Brytania przeznaczyły olbrzymie kredyty, sięgające miliarda dolarów, na odbudowę przemysłu niemieckiego.

Nawet uchwała o likwidacji niemieckiego przemysłu zbrojeniowego nie została dotychczas przez obydwa te mocarstwa zrealizowana. Szef radzieckiego zarządu wojskowego, Marszałek Sokołowski, oświadczył ostatnio, że zarządy wojskowe stref angielskiej i amerykańskiej nie wykonują decyzji 4 ministrów spraw zagranicznych w sprawie składania sprawozdań z przebiegu likwidacji niemieckiego przemysłu zbrojeniowego.

2. *Odszkodowania wojenne*

Odszkodowania wojenne są pewnego rodzaju zadośćuczynieniem moralnym i materialnym za straty, poniesione przez kraje, które padły ofiarą agresji niemieckiej. Jednocześnie są one skutecznym narzędziem likwidacji potencjału wojennego Niemiec.

Konferencja poczdamska zadecydowała, że odszkodowania wojenne będą pokryte z następujących źródeł: z zasobów złota Banku Niemieckiego, z kapitałów niemieckich, ulokowanych za granicą, z dostaw maszyn i instalacji przemysłowych, pochodzących z przeznaczonego do likwidacji niemieckiego potencjału wojennego, z akcyj niemieckich przedsiębiorstw. Odszkodowania wojenne dla poszczególnych mocarstw mają być w zasadzie pokryte z odnośnych stref okupacyjnych. Termin wywózki przedsiębiorstw na poczet odszkodowań wojennych został ustalony na dwa i pół roku po kapitulacji Niemiec. Międzysojuszniczej Komisji dla Odszkodowań Wojennych oraz Sojuszniczej Radzie Kontroli w Niemczech polecono ustalić zakłady przemysłowe, które wejdą do funduszu reparacyjnego.

Poniższa tabela przedstawia ilość przedsiębiorstw, znajdujących się w strefach zachodnich, które zostały uznane za zbędne dla produkcji pokojowej Niemiec i z tego względu mogą być ewentualnie wywiezione na poczet reparacyj:

	strefy			
	brytyjska	amerykańska	francuska	Razem
fabryki lotnicze	134	58	13	205
„ zbrojeniowe	101	23	8	132
„ materiałów budowl.	27	9	4	40
„ chemiczne	30	22	5	57
„ budowy maszyn	23	29	3	55
„ metalurgiczne	86	19	21	126
„ różne	43	7	2	52
Razem	444	167	56	667

Chociaż spis ten nie obejmuje jeszcze wszystkich przedsiębiorstw, zbędnych dla produkcji pokojowej, dotychczas jedynie cztery z zawartych w tym spisie przedsiębiorstw zostały wywiezione na poczet odszkodowań wojennych. A więc, praktycznie Anglosasi nie przystąpili jeszcze do zrealizowania uchwały poczdamskiej odnośnie odszkodowań wojennych. —

Ogólna wartość odszkodowań wojennych, które Niemcy mają wypłacić obecnie, wynosi 20 miliardów dolarów. Jest to suma stosunkowo niewysoka, jeśli uwzględnić, że po pierwszej wojnie światowej Niemcy miały płacić 90 miliardów dolarów. Należy przy tym wziąć pod uwagę,

że dochód narodowy Niemiec był przed drugą wojną światową dwa razy wyższy, niż przed pierwszą.

Wysokość odszkodowań wojennych, należnych Zw. Radzieckiemu i Polsce, została ustalona na 10 miliardów dolarów. Suma ta stanowi, oczywiście, tylko drobną część rzeczywistych szkód, poniesionych przez te kraje.

Ostatnio jednak prasa anglosaska wystąpiła z żądaniem rewizji uchwały poczdamskiej, przyznającej Zw. Radzieckiemu i Polsce odszkodowania wojenne w wysokości 10 miliardów dolarów. Sfery rządzące W. Brytanii i St. Zjednoczonych skarżą się stale na wielkie ciężary finansowe, które kraje te muszą ponosić z powodu ujemnego bilansu handlowego okupowanych przez nich terenów, w związku z koniecznością przywozu żywności do Niemiec zachodnich. Według tezy anglosaskiej urzeczywistnienie uchwały poczdamskiej o odszkodowaniach wojennych doprowadzi Niemcy do takiego stanu, że staną się one ciężarem dla reszty Europy. Pod tym pretekstem amerykański zarząd wojskowy zawiesił demontaż przedsiębiorstw, przeznaczonych na pokrycie odszkodowań wojennych dla państw, które ucierpiały z powodu agresji niemieckiej.

Oficjalnie Anglosasi występują jako bezinteresowni obrońcy Niemiec przed „zachłannością" innych państw. W rzeczywistości jednak sami nie rezygnują z doraźnych korzyści materialnych. Wręcz odwrotnie, można śmiało stwierdzić, że W. Brytania i St. Zjednoczone przywłaszczyły już sobie olbrzymie dobra niemieckie, których wartość przewyższa żądania reparacyjne np. Zw. Radzieckiego.

Jak wiadomo, Anglosasi skonfiskowali wszystkie zapasy złota i kosztowności Banku Rzeszy, które zostały wywiezione do Niemiec zachodnich. Kapitały niemieckie, zdeponowane w Szwajcarii, Szwecji, Hiszpanii, w krajach Ameryki łacińskiej itd. ocenia się na sumę 8—10 miliardów marek. Zw. Radziecki zrzekł się wszelkich pretensji do tych kapitałów. Przy podziale wojennej i handlowej floty niemieckiej W. Brytania otrzymała ok. 11 mil. t oraz St. Zjednoczone — 4 mil. t okrętów. Najbardziej jednak wartościowym łupem wojennym, który wpadł w ręce Anglosasów, są niewątpliwie niemieckie patenty przemysłowe i wynalazki naukowe. Sprawa wykorzystania niemieckich patentów była omawiana latem 1946 r. na tajnej konferencji międzysojuszniczej, na którą Zw. Radziecki nie był zaproszony.

Ponadto, Anglosasi wyciągnęli jeszcze szereg innych korzyści gospodarczych w zajętych przez nich strefach. Prasa niemiecka strefy radzieckiej pisała np. o eksporcie na wielką skalę drzewa do W. Brytanii,

w niektórych okolicach strefy brytyjskiej wycięto większą część lasów. W czerwcu 1946 r. agencja Tass podała wiadomość, że w strefie amerykańskiej znikły tajemniczo maszyny z szeregu przedsiębiorstw, przeznaczonych do wywiezienia na poczet reparacji. Tak np. znikły wszystkie maszyny 10-ciu fabryk budowy samolotów Messerschmitt. Inną nie zbadaną dziedziną dochodów jest oficjalny eksport z Niemiec do W. Brytanii i St. Zjednoczonych. Nie wiadomo, między innymi, według jakiego kursu odbywają się przeliczenia marki niemieckiej na dolary.

3. Likwidacja niemieckiego kapitału monopolistycznego

Uchwały poczdamskie przewidują rozwiązanie niemieckich trustów i karteli, które odegrały tak wybitną rolę w historii agresywnych wojen, prowadzonych przez Niemcy. Uchwała w tej sprawie brzmi: „W najbliższym czasie należy rozwiązać wszystkie kartele, trusty i inne zjednoczenia monopolistyczne, które są wyrazem nadmiernej koncentracji sił gospodarczych".

Niemcy były państwem o największej koncentracji kapitału finansowo - przemysłowego. W 1943 r. z 5 000 towarzystw akcyjnych, 108, czyli 2% rozporządzało kapitałem 14,7 miliardów marek, czyli 50% całego kapitału akcyjnego. W rzeczywistości towarzystwa te kontrolowały 2/3 całego przemysłu niemieckiego. Koncentracja kapitału w Niemczech osiągnęła taki poziom, że około 20 trustów decydowało o życiu gospodarczym i politycznym całego kraju. Trusty te były jak najściślej związane z aparatem państwowym i z dowództwem armii niemieckiej, tworząc warstwę finansowo - militarystyczną, która kierowała niemiecką machiną wojenną. Jest rzeczą jasną, że bez zniszczenia monopolistycznego kapitału niemieckiego nie ma mowy o likwidacji niebezpieczeństwa niemieckiego.

Uchwała o likwidacji kapitału monopolistycznego została, jak dotychczas, zrealizowana jedynie w strefie radzieckiej. Po kapitulacji Niemiec władze radzieckie objęły zarząd nad całym przemysłem ciężkim i większą częścią przemysłu lekkiego. W maju 1946 r., kiedy akcja demontażu fabryk w ramach planu reparacyj została zakończona, władze radzieckie przekazały większość zakładów przemysłowych administracji niemieckiej, pozostawiając pod swoim zarządem tylko pewną ilość przedsiębiorstw, pracujących na pokrycie odszkodowań wojennych. W wyniku tej decyzji cały przemysł wielki oraz znaczna część przemysłu średniego zostały praktycznie uspołecznione. Administrację tego przemysłu objęły samorządy lokalne, oraz „rządy prowincjonalne". Niektóre przedsiębiorstwa zostały przejęte przez spółdzielnie.

W ten sposób kapitał monopolistyczny został definitywnie zlikwidowany w strefie radzieckiej. Tym samym został wyeliminowany wpływ hitlerowski na życie gospodarcze tej strefy.

Władze okupacyjne stref zachodnich nie urzeczywistniły dotąd decyzji o likwidacji niemieckich zjednoczeń monopolistycznych i nie przeprowadziły reform strukturalnych w dziedzinie gospodarczej. Układ polityczno - socjalny w tych strefach pozostał ten sam, co za czasów hitleryzmu. Na szczycie piramidy społecznej stoją te same elementy kierownicze ciężkiego przemysłu, które ongiś montowały podstawy finansowe hitleryzmu, łamały systematycznie i konsekwentnie ograniczenia, wprowadzone przez traktat wersalski, a następnie zaopatrywały machinę wojenną Trzeciej Rzeszy. Poniżej istnieje rozgałęziony aparat wykonawczy, wychowany i ukształtowany przez wieloletnią tradycję, a ostatnio przez hitleryzm.

W strefach zachodnich większa część trustów i karteli nadal istnieje i działa. Tak np. akcje szeregu wielkich koncernów niemieckich są nadal notowane na giełdzie hamburskiej. W 1946 r. powstały nawet nowe koncerny pod nazwą Zjednoczeń Gospodarczych.

Pismo ekonomiczne „Wirtschafts Informationsdienst", ukazujące się w strefie brytyjskiej, podało dn. 3.9.1946 r. następującą wiadomość: „Na zebraniu, na którym byli obecni przedstawiciele 21 zjednoczeń gospodarczych strefy brytyjskiej, postanowiono utworzyć ramową organizację, obejmującą wszystkie przemysłowe zjednoczenia gospodarcze strefy brytyjskiej. Organizacja ta byłaby odpowiednikiem poprzedniego „Ogólnoniemieckiego Związku Przemysłowców" (Reichsverband der Deutschen Industrie). Nad stworzeniem tej organizacji pracują, między innymi, przewodniczący Zjednoczenia Przemysłu Żelaza i Blachy, fabrykant Fritz Berg, oraz prezydent Abraham Frowein". Tyle gazeta.

„Reichsverband der Deutschen Industrie" powstał, po przegranej przez Niemcy pierwszej wojnie światowej. Miał on na celu obronę zagrożonych pozycji niemieckiego kapitału monopolistycznego oraz zgromadzenie sił wielkokapitalistycznych dla opanowania życia gospodarczego wewnątrz kraju i kontynuowania wojen zaborczych na zewnątrz. Organizacja ta, na czele której stał Gustaw Krupp, była pewnego rodzaju sztabem polityczno - gospodarczym wielkiego kapitału i odegrała wybitną rolę w przyjściu do władzy Hitlera. Wyżej wspomniany Abraham Frowein był wice-przewodniczącym tej organizacji oraz przewodniczącym Zjednoczenia Niemieckich Przedsiębiorstw.

4. Opanowanie przemysłu niemieckiego przez kapitał angielski

Natychmiast po kapitulacji Niemiec władze brytyjskie przejęły pod swój zarząd cały reńsko - westfalski przemysł węglowy oraz wszystkie zakłady koncernu I. G. Farben Industrie, z końcem zaś ubiegłego roku również cały przemysł hutniczy, znajdujący się w strefie brytyjskiej, m. in. następujące koncerny: Krupp — Stinnes, Zjednoczone Stalownie, Thyssen - Kloeckner, Hermann Goering itd. Przemysłem stalowym w całości kieruje nowoutworzony „Norddeutsche Eisen und Stahlkontrolle". Koncern ten w rękach angielskich będzie potężnym narzędziem brytyjskiej polityki okupacyjnej. Wyłączenie go w chwili obecnej spod kompetencji administracyjno - gospodarczych władz strefy okupacyjnej jest związane z fuzją gospodarczą strefy angielskiej i amerykańskiej i ma na celu zachowanie tego olbrzymiego rezerwuaru kapitałowego do wyłącznej dyspozycji W. Brytanii. Anglikom chodzi o to, by nie dopuścić do opanowania ciężkiego przemysłu niemieckiego przez przenikający wszędzie kapitał amerykański.

Ponadto poszczególne koncerny brytyjskie przejęły na swoją własność szereg przedsiębiorstw niemieckich, o ile tylko mogły wykazać się jakimkolwiek, chociażby najdrobniejszym, udziałem kapitałowym w tych przedsiębiorstwach.

Pozostałe gałęzie przemysłu, nie opanowane przez kapitał brytyjski, znajdują się pod ścisłą kontrolą zarządu wojskowego. Dla celów doradczych istnieje przy zarządzie wojskowym niemiecki urząd gospodarczy.

5. Polityka gospodarcza władz amerykańskich.

W przeciwieństwie do Anglików, Amerykanie decentralizują życie gospodarcze i administracyjne swojej strefy, stosując politykę „laisser faire", otwierając szeroko podwoje swemu kapitałowi, który wszędzie przeniknie i dokonywuje cichego i trwałego podboju. Dobitną ilustracją metod amerykańskich jest sprawa rozwiązania koncernu I. G. Farben Industrie. W końcu 1945 r. Sojusznicza Rada Kontroli zarządziła likwidację tego wielkiego trustu chemicznego. Rządy „krajów" strefy amerykańskiej prosiły o zezwolenie na nabycie akcyj tego koncernu, co byłoby równoznaczne z jego uspołecznieniem. Amerykanie odmówili jednak tej prośbie i rozprzedali 35 przedsiębiorstw tego koncernu prywatnym kapitalistom.

Część akcyj została zakupiona przez amerykański trust „Standart Oil Co", część zaś przez byłych dyrektorów tegoż koncernu. Amerykań-

ski trust „Standart Oil Co" interweniował już w niemieckich komisjach denazifikacyjnych o zwolnienie z więzienia szeregu byłych kierowników przedsiębiorstw I. G. Farben Industrie, hitlerowców, jako swoich pracowników.

6. *Fuzja gospodarcza stref amerykańskiej i angielskiej.*

Od 1 stycznia br. strefy amerykańska i angielska stanowią w dziedzinie gospodarczej całość. Połączenie obydwu stref nastąpiło według następujących zasad:

1. Wspólna dwu-strefowa administracja gospodarcza.
2. Zrównanie w obydwu strefach poziomu wyżywienia.
3. Zniesienie ograniczeń w wymianie towarowej między obydwoma stronami.
4. Wspólna gospodarka surowcowa.
5. Wspólny program importu i eksportu.
6. Równy podział ciężarów finansowych między obydwoma mocarstwami okupującymi.

Przed zawarciem układu o zjednoczeniu gospodarczym swoich stref okupacyjnych, W. Brytania i St. Zjednoczone zwróciły się do pozostałych dwu mocarstw okupujących z propozycją przystąpienia do tego układu. Propozycja ta została zgodnie odrzucona przez Francję i Zw. Radziecki, każdy jednak z tych rządów inaczej motywował odmowę. Gen. Koenig, szef francuskiego zarządu wojskowego, oświadczył na posiedzieniu Sojuszniczej Rady Kontroli, że nie może zgodzić się na utworzenie centralnej administracji niemieckiej, jak to przewiduje układ anglo-amerykański. Ponadto nie może być mowy o zjednoczeniu całych Niemiec, dopóki nie zapadła jeszcze decyzja w sprawie Zagłębia Saary i Nadrenii.

Szef radzieckiego zarządu wojskowego, Marsz. Sokołowski, w odpowiedzi na propozycję anglo-amerykańską oświadczył, że zjednoczenie Niemiec nie powinno doprowadzić do zjednoczenia niemieckiego kapitału monopolistycznego i niemieckich sił imperialistycznych. W strefie radzieckiej zlikwidowano w myśl uchwał poczdamskich koncerny przemysłowe, zjednoczenia bankowe i wielką własność ziemską. Zanim więc będzie można przystąpić do urzeczywistnienia jedności gospodarczej Niemiec, należy przeprowadzić te same reformy społeczne również w strefach zachodnich.

Głównym argumentem Anglosasów na rzecz zjednoczenia gospodarczego wszystkich stref okupacyjnych jest twierdzenie, że strefa amerykańska, a szczególnie angielska, nie są samowystarczalne pod względem produkcji artykułów żywnościowych i z tego względu W. Brytania oraz St. Zjednoczone muszą importować do swoich stref poważne ich ilości. W rzeczywistości jednak pobudki są zupełnie inne, a mianowicie: zniesienie barier strefowych ma na celu umożliwienie infiltracji kapitału anglosaskiego do wszystkich stref okupacyjnych.

Czas, jaki upłynął od zawarcia umowy, nie mógł jeszcze ujawnić jej skutków na polu gospodarczym. Że zjednoczenie to jest potrzebne przede wszystkim okupującym i nie da okupowanym zapowiedzianych wyników w postaci polepszenia ich bytu, świadczą wypowiedzi miarodajnych czynników władz okupacyjnych, które ostrzegają, że po zjednoczeniu nie należy oczekiwać zbyt szybkiej poprawy, lecz przeciwnie, początkowy okres może być raczej cięższy. Po ustaleniu racji żywnościowej dla obu stref w wysokości 1550 kalorii, słychać już ze strony angielskiej zastrzeżenia i obawy, że racje te trudno będzie utrzymać. W rzeczywistości połączenie dwu stref, nie będących samowystarczalnymi, kumuluję tylko trudności, nie rozwiązując ich.

7. *Problem niemieckiej państwowości.*

Zjednoczenie gospodarcze stref angielskiej i amerykańskiej ma na celu wywołanie wrażenia u Niemców, że jedynie Anglosasi są zwolennikami jedności państwa niemieckiego. W rzeczywistości sprawa przedstawia się wręcz przeciwnie. Anglosasi, dążąc do zjednoczenia gospodarczego wszystkich stref okupacyjnych, są jednocześnie zwolennikami rozbicia państwa niemieckiego na szereg drobnych państewek federacyjnych.

Anglosaski plan „sfederalizowania“ Niemiec polega na tym, aby podzielić Niemcy na kilkanaście luźno ze sobą związanych państewek. Byrnes, w mowie sztutgarckiej, wypowiedział się na rzecz „Stanów Zjednoczonych Niemiec“. Głównym argumentem na rzecz tego planu jest twierdzenie, że państwo federacyjne nie będzie zdolne do agresji. Historia Niemiec obala jednak ten argument. Cesarstwo niemieckie składało się z szeregu księstw i wolnych miast, niemniej było ono państwem wysoce agresywnym. Ustrój państwa związkowego republiki weimarskiej, w której poszczególne prowincje korzystały z sze-

rokiej autonomii, nie przeszkodził Hitlerowi dojść do władzy i spowodować drugiej wojny światowej. Wręcz odwrotnie, rozdrobnienie Niemiec będzie tylko źródłem nowego prądu nacjonalistycznego i uczyni z nich teren stałej rywalizacji i walk o sfery wpływów między wielkimi mocarstwami.

Zwolennikom federalizacji Niemiec przyświecają zupełnie inne cele, nie mające nic wspólnego z zabezpieczeniem Europy przed agresją niemiecką. Anglosasom nie zależy na zniszczeniu imperializmu niemieckiego, ale raczej na podporządkowaniu go sobie. Mają oni nadzieję, że przy zjednoczeniu gospodarczym, a jednoczesnym rozbiciu państwowym Niemiec, uda im się opanować gospodarczo i politycznie jedno państewko za drugim.

Odmienne jest stanowisko ZSRR w sprawie przyszłego ustroju państwa niemieckiego. Na paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych w czerwcu 1946 r. Związek Radziecki wystąpił z propozycją przywrócenia politycznej i gospodarczej jedności Niemiec, zgodnie z uchwałą poczdamską, pod warunkiem uprzedniego, wojskowego, gospodarczego i politycznego ich rozbrojenia. *Zasadnicza kwestia polega zdaniem Zw. Radzieckiego nie na tym, czy będzie istniało zjednoczone państwo niemieckie, czy też nie, ale na tym, czy państwo to będzie agresywne czy pokojowe, demokratyczne czy reakcyjne.* Ponieważ obecnie jest jeszcze niemożliwe utworzenie centralnego rządu niemieckiego. Zw. Radziecki uważa, że należy na razie zorganizować centralną administrację niemiecką. W miarę demokratyzacji Niemiec zastąpiłby ją rząd centralny, z którym sojusznicy mogliby wreszcie podpisać traktat pokojowy. Działalność takiej administracji byłaby najlepszym sprawdzianem rozwoju demokracji w Niemczech i woli narodu niemieckiego do zgodnego współżycia z sąsiadami.

Urzeczywistnienie tego planu uzależnia ZSRR od dwóch warunków: częściowego odszkodowania za zadane przez Niemcy straty materialne krajom, które padły ofiarą agresji niemieckiej, oraz złożenia dowodów zmiany nastawienia większości narodu niemieckiego w sensie pokojowym i demokratycznym. ZSRR występuje przeciwko anglosaskim planom ustroju federacyjnego, gdyż taki ustrój, zdaniem Zw. Radzieckiego, będzie tylko przeszkodą do rozwoju demokracji niemieckiej, *dając możność reakcji opanowania poszczególnych bardziej zacofanych prowincji, które by się stały w ten sposób odskocznią dla przyszłych „hitlerów".*

Inne znów jest stanowisko Francji. Dąży ona do oderwania Zagłębia Saary i Nadrenii od Niemiec, przeciwstawiając się tak politycznemu, jak i gospodarczemu ich zjednoczeniu.

St. Zjednoczone i W. Brytania przeprowadziły już głębokie reformy strukturalne w kierunku federalizacji Niemiec. Najdalej idące kroki w tym kierunku poczyniły władze amerykańskie, dzieląc swoją strefę okupacyjną na 3 tzw. kraje. Każdy „kraj" posiada oddzielny parlament, rząd i odrębną konstytucję. Władze amerykańskie wykorzystały tu tradycje partykularyzmu i separatyzmu, istniejące od dawna w tych prowincjach. W ślad za Amerykanami podobne kroki czynią również Anglicy i Francuzi.

8. *Denazifikacja*

Konferencja poczdamska uchwaliła ukaranie lub unieszkodliwienie zbrodniarzy wojennych, przywódców hitlerowskich i militarystów, oraz likwidację pozostałości hitleryzmu we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Jak dotychczas ustawa ta została urzeczywistniona w całej pełni jedynie w strefie radzieckiej. *Przy likwidacji hitleryzmu dużą rolę odegrały partie demokratyczne, związki zawodowe i organizacje społeczne strefy radzieckiej, współpracując ściśle z radzieckim zarządem wojskowym.*

Władze okupacyjne angielskie i amerykańskie ogłaszały kilkakrotnie wyniki akcji denazifikacyjnej, przeprowadzonej w strefach zachodnich. Władze brytyjskie ogłosiły w lipcu 1946 r., że 142.000 osób zostało pozbawionych pracy w strefie brytyjskiej ze względu na ich przynależność do partii hitlerowskiej, oraz że 65.000 hitlerowców zostało internowanych. Władze amerykańskie ogłosiły, że pozbawiły pracy 200.000 hitlerowców i internowały 68.000 hitlerowców.

W rzeczywistości, cyfry te dają całkowicie fałszywy obraz sytuacji. Prasa postępowa w Niemczech i na całym świecie mówi słusznie o „komedii denazifikacyjnej" w strefach zachodnich. Denazifikacja sama przez się jest akcją czysto polityczną, władze anglosaskie zaś traktują ją jako posunięcie czysto administracyjne, stosując zasady natury formalno-prawnej. W strefie amerykańskiej denazifikację przeprowadzają niemieckie „Izby Orzekające" (Spruchkammer), które rozpatrują sprawy wszystkich członków partii hitlerowskiej. Podstawowym dokumentem, na którym opierają się „Izby Orzekające", są ankiety o przeszłości politycznej, wypełniane osobiście przez każdego dorosłego Niemca. System ten nie robi więc zasadniczej różnicy między aktywistami hitle-

rowskimi, odpowiedzialnymi za wojnę i zbrodnie przeciw ludzkości, a innymi członkami partii hitlerowskiej, niczym szczególnie nie obciążonymi. Ponieważ zaś w „Izbach Orzekających", tak jak w innych instytucjach stref zachodnich, przeważający wpływ mają elementy reakcyjne (zawodowi sędziowie), większa część znanych hitlerowskich działaczy znajduje się na wolności i nawet zajmuje wysokie stanowiska w administracji, szczególnie zaś w aparacie gospodarczym, wielu zaś zwykłych, szeregowych, członków partii hitlerowskiej zostało zwolnionych z pracy zawodowej lub ukaranych grzywną pieniężną.

W strefie amerykańskiej akcja denazifikacyjna została przekazana władzom niemieckim. W związku z tym władze niemieckie przejęły pod swój zarząd obozy internowanych hitlerowców. Jednocześnie władze amerykańskie zwolniły około 44 tys. SS-owców i zbrodniarzy wojennych.

W strefie brytyjskiej denazifikację przeprowadzają trybunały angielskie. Jednak w tej strefie liczba hitlerowców, zajmujących kierownicze stanowiska administracyjno-gospodarcze, jest niemniej wysoka.

W strefie francuskiej reakcja, która w wysokim stopniu opanowała zarząd wojskowy stosuje niemniej reakcyjną politykę w dziedzinie denazifikacji. Częste nawet są wypadki, że hitlerowcy zwolnieni z pracy w strefie amerykańskiej przenoszą się do strefy francuskiej i tu są z powrotem do pracy przyjmowani.

9. *Demokratyzacja Niemiec*

Powstanie prawdziwie demokratycznego i pokojowego państwa niemieckiego jest możliwe tylko w tym wypadku, jeżeli będzie w Niemczech istniała polityczna siła, która będzie mogła wziąć na siebie odpowiedzialność za przeprowadzenie głębokiej przebudowy demokratycznej. Tą siłą polityczną może być tylko zjednoczona klasa robotnicza.

W zrozumieniu tego faktu zarysowuje się w klasie robotniczej Niemiec prąd ku zjednoczeniu obu partyj robotniczych: komunistycznej i socjal-demokratycznej. W strefie radzieckiej prąd ten doprowadził do zlikwidowania rozłamu klasy robotniczej, rozłamu, który był główną przyczyną słabości demokracji niemieckiej. Ze zlania się partii komunistycznej z partią socjal-demokratyczną powstała Partia Jedności Socjalistycznej, licząca 1,6 miliona członków, która — mimo jeszcze pewnych wahań i niekonsekwencji, jest jedyną prawdziwie demokratyczną z istniejących obecnie w Niemczech wielkich partii politycznych.

W strefie radzieckiej istnieje również największa obecnie w Niemczech organizacja związków zawodowych (F.D.G.B.), licząca przeszło 3 miliony członków.

W oparciu o Partię Jedności Socjalistycznej i o organizacje zawodowe, władze radzieckie przeprowadziły głębokie reformy demokratyczne, jak: uspołecznienie przemysłu, reforma rolna, głęboka denazifikacja, reforma sądownictwa, szkolnictwa itd.

Politykę władz okupacyjnych stref zachodnich charakteryzują następujące momenty:

1) Faworyzowanie niemieckiej konserwy politycznej,

2) Stosowanie represji przeciwko próbom połączenia się obydwu partii robotniczych,

3) Tolerowanie kampanii antypolskiej i antysowieckiej, prowadzonej przez reakcję niemiecką.

Natychmiast po przejęciu odnośnej strefy okupacyjnej władze amerykańskie rozpoczęły z niezwykłym pośpiechem montować administrację niemiecką z elementów przeważnie konserwatywnych, rozszerzając stale jej uprawnienia, aż wreszcie w maju 1946 r., gen. Clay ogłosił, że na przyszłość decyzje władz niemieckich nie będą musiały być zatwierdzane przez zarząd wojskowy, z wyjątkiem decyzji, wymagających zgody Sojuszniczej Rady Kontroli.

Tę swoją politykę Amerykanie nazywają „Democratical Reeducation" (przeszkolenie demokratyczne). W rzeczywistości jednak ta amerykańska polityka prowadzi do przekazania władzy niemieckim elementom konserwatywnym, zanim naród niemiecki nauczy się zasad prawdziwej demokracji. Ma to również związek z tendencją amerykańską przedwczesnego przerwania okupacji, w celu umożliwienia kapitałowi amerykańskiemu swobodnej i pokojowej infiltracji do wszystkich stref okupacyjnych.

Władze brytyjskie stosują w swej strefie taktykę typowo kolonialną, polegającą na rozdrobnieniu sił politycznych kraju, w celu łatwiejszego utrzymania tam swego panowania. Z jednej strony, faworyzują one partie konserwatywne, przyjmując do administracji jedynie elementy reakcyjne, a często nawet hitlerowskie. Między innymi np. władze brytyjskie przeprowadziły wybory samorządowe według wybitnie antydemokratycznej ordynacji wyborczej, krzywdzącej partie robotnicze, faworyzującej zaś lokalne, reakcyjne i często nawet hitlerowskie kliki. Z drugiej strony, rząd „Labour Party" udziela swego oficjalnego

poparcia prawicowym elementom niemieckiej socjal-demokracji, wykorzystując je do rozbijania ruchu klasy robotniczej.

Okupacyjne władze francuskie popierają ruch separatystyczny, który w zasadzie rekrutuje się z przedstawicieli wielkiego kapitału niemieckiego, zainteresowanego w przyłączeniu poszczególnych prowincji tej strefy do Francji, aby uniknąć ciężarów, związanych z odszkodowaniami wojennymi i z ogólnymi konsekwencjami przegranej wojny.

Wzrost tendencji rewizjonistycznych w społeczeństwie niemieckim, skierowanych w pierwszym rzędzie przeciwko granicom polskim, jest w znacznym stopniu rezultatem ożywionej działalności międzynarodowej reakcji, a przede wszystkim angielskiej i amerykańskiej. Polska będzie na konferencji moskiewskiej z całą stanowczością żądała pełnego i konsekwentnego urzeczywistnienia programu likwidacji imperializmu niemieckiego. Od urzeczywistnienia tego programu zależy nie tylko bezpieczeństwo Polski, nie tylko bezpieczeństwo innych państw słowiańskich, lecz również i całego świata.

Jerzy Kowalewski

Koncentracja kapitału w Stanach Zjednoczonych

Amerykańskie Zrzeszenie mniejszych przemysłowców wojennych sporządziło dla Specjalnej Komisji Senatu Amerykańskiego — dla spraw mniejszej przedsiębiorczości — sprawozdanie zatytułowane: „Koncentracja ekonomiczna i druga wojna światowa". Sprawozdanie to, które ukazało się, jako druk senatu amerykańskiego (79 Kongres, 2 sesja, dokument nr 206) w połowie 1946 roku, — zasługuje na bardzo szczegółową uwagę. Podaje ono bowiem ogromną ilość danych o strukturze gospodarki amerykańskiej, charakteryzuje stopień koncentracji kapitału (sprawozdanie operuje stale terminem — koncentracji ekonomicznej) w przededniu drugiej wojny światowej oraz głębokie zmiany, jakie zaszły w tej gospodarce podczas i w rezultacie tej wojny. Sprawozdanie oparte jest na źródłach niemal wyłącznie urzędowych i choć autorzy jego zastrzegają się, że materiały, z których korzystali, są niekompletne, ponieważ od r. 1939 nie było w Stanach Zjednoczonych spisu przemy-

słowego, to jednak masa tych danych pozwala wytworzyć wyobrażenie o tym, jakim przemianom uległa gospodarka amerykańska w czasie ostatniej wojny, jeśli idzie o stopień koncentracji kapitału.

Nie trudno też dostrzec, przy czytaniu tego sprawozdania, że autorzy jego — doskonale orientując się w drobnych nawet szczegółach struktury gospodarczej Stanów, nie potrafią ogarnąć całości tej gospodarki, nie rozumieją istoty społeczno - ekonomicznej opisywanych przez siebie zjawisk, *nie rozumieją praw rządzących pełną sprzeczności monopolistyczną ekonomiką amerykańskiego imperializmu.* Interesują się zjawiskami wyłącznie z punktu widzenia sprzeczności między ogromnymi kartelami i trustami a mniejszą, nieskartelizowaną przedsiębiorczością i kończą ogólną część swego raportu — apelem do rządu trustów, aby... nie tylko powstrzymał dalszy rozwój koncentracji, lecz by zepchnął poziom koncentracji kapitału po drugiej wojnie światowej — poniżej poziomu przedwojennego. Wszystkie inne sprzeczności, rozdzierające imperializm amerykański i stosunki jego ze światem zewnętrznym w czasie wojny, które miały tak istotny wpływ na przebieg procesów gospodarczych w tym kraju — są poza zasięgiem zainteresowań autorów sprawozdania — rzeczników drobnej, w amerykańskim rozumieniu tego słowa, wytwórczości.

Sprawozdanie omawiane, bardzo dalekie od marksistowskiej analizy stosunków amerykańskich, jest tym cenniejsze, bo całkowicie potwierdza leninowską analizę imperializmu.

* * *

Oto obraz stopnia koncentracji kapitału w przededniu drugiej wojny światowej, ujęty przez autorów sprawozdania w 13 zwięzłych punktach:

„1. 45 największych towarzystw transportowych dysponowało 92% wszystkich urządzeń transportowych w kraju.

2. 40 największych instytucji użyteczności publicznej dysponowało ponad 80% wszystkich urządzeń użyteczności publicznej.

3. 20 największych banków rozporządzało 27% ogólnej sumy kredytów i wkładów wszystkich banków.

4. 17 największych towarzystw ubezpieczeń na życie dysponowało ponad 81,5% aktywów wszystkich towarzystw ubezpieczeniowych.

5. 200 największych towarzystw niefinansowych posiadało ponad 55% aktywów wszystkich niefinansowych towarzystw w całym kraju.

6. Jedna dziesiąta procentu towarzystw akcyjnych amerykańskich rozporządza 52% aktywów wszystkich towarzystw akcyjnych w kraju.

7. Jedna dziesiąta procentu towarzystw zabierała 50% czystego dochodu wszystkich towarzystw akcyjnych.

8. Mniej aniżeli 4% towarzystw przemysłowych zabierało 84% czystych dochodów wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych.

9. Nie mniej aniżeli 33% ogólnej wartości wszystkich towarów — wyprodukowane zostało w warunkach, w których na czterech największych producentów przypada 75% produkcji Stanów Zjednoczonych.

10. Ponad 57% ogólnej wartości wszystkich towarów — wyprodukowane zostało w warunkach, w których — na czterech największych producentów przypada 75% produkcji Stanów Zjednoczonych.

11. Jedną dziesiątą procentu wszystkich przedsiębiorstw w kraju stanowiły przedsiębiorstwa, zatrudniające powyżej 500 robotników. Zatrudnieni w nich stanowili 40% nierolniczej ludności, zatrudnionej w kraju.

12. W przemyśle — 1,1% przedsiębiorstw, które zatrudniają ponad 500 robotników — zatrudniały 48% ludności pracującej w przemyśle całego kraju.

13. Jedną trzecią całego personelu przemysłowo - badawczego zatrudniało 13 towarzystw. Dwie trzecie tego personelu pracowało w 140 towarzystwach. Pozostała część pracowała w 1.582 przedsiębiorstwach. Ponad 150.000 przedsiębiorstw pracowało bez laboratoriów badawczych."

Do tego obrazu należy dodać kilka rysów.

Rozmaite gałęzie gospodarstwa amerykańskiego są w różnym stopniu opanowane przez potężne zrzeszenia przemysłowe. Energetyka elektryczna i gazowa — w 100%; komunikacja — w 100%; górnictwo — w 96%; przemysł—w 92%. W ramach ogólnego wzrostu liczby większych przedsiębiorstw, nieproporcjonalnie szybciej rośnie waga gatunkowa największych olbrzymów. 316 przedsiębiorstw posiadało w roku 1938 — 47% całego kapitału amerykańskiego. *Do 10.000 osób (0,008% ludności)— należała przed wojną czwarta część całego kapitału akcyjnego w kraju. Do 75.000 osób (0,06% ludności) — należała połowa całego kapitału akcyjnego. 1.000 kapitalistów otrzymywało 10,4% wszystkich dywidend w Stanach Zjednoczonych, zaś 61.000 ludzi (0,047% ludności) — otrzymywało połowę dywidend, osiągniętych przez ekonomikę amerykańską.*

Trzy potęgi „rodzinne" Du Pontów, Mellonów i Rockefellerów dysponowało papierami wartościowymi na sumę 1 miliarda 400 milionów do-

larów, które dawały możność kontrolowania bezpośrednio lub pośrednio przedsiębiorstw z kapitałem 8 miliardów dolarów.

Narodowy Komitet Resursów ustalił istnienie 8 mniej lub bardziej jasno określonych „grup interesów", które kontrolowały 106 spośród 250 wielkich koncernów i blisko 2/3 wszystkich aktywów tych koncernów.

Na czele tej ósemki widnieje „grupa interesów", znana pod nazwą Morgan — First National. Obejmuje ona 41 olbrzymich korporacji. W liczbie tej mieści się — 13 olbrzymów przemysłowych na czele z trustem stalowym United Steel Corporation, 12 trustów użyteczności publicznej, wśród których były trusty energetyczne, kontrolujące 37% potencjału elektrycznego Stanów, 11 wielkich linii kolejowych — obejmujących 26% sieci kolejowej Stanów i 5 olbrzymich instytucji finansowych.

Drugą pod względem wielkości „grupą interesów" była grupa Kuhn—Loeb, specjalizująca się głównie w dziedzinie komunikacji kolejowej. Kontrolowała ona nie mniej aniżeli 22% magistralnych linii kolejowych Ameryki.

Do „ósemki" tej należały i wspomniane wyżej „rodzinne" grupy interesów i trzy grupy tzw. terytorialne — Chicago, Boston i Cleveland.

* * *

Przechodząc do omówienia zmian, jakie w tej strukturze ekonomiki amerykańskiej spowodowała druga wojna światowa, sprawozdanie stwierdza na wstępie: „Waga gatunkowa wielkich interesów, zwłaszcza największych gigantów zwiększyła się bardzo wydatnie podczas wojny, wówczas gdy pozycje mniejszych przedsiębiorstw stale się kurczyły."

Wojna spowodowała olbrzymi wzrost zatrudnienia, zwłaszcza w gałęziach przemysłu wojennego. Liczba zatrudnionych w przemyśle żelaznym i stalowym wzrosła od 1939 r. do 1944 r. o 500.000, w przemyśle metali nieżelaznych — o 200.000. Przemysł artyleryjski, którego w 1939 r. faktycznie nie było, liczył w 1944 r. 700.000 zatrudnionych. Najpotężniejszy był skok w przemyśle wytwarzającym urządzenia transportowe: z 725.000 do 3 milionów 200.000. Bardzo silnie wzrosła liczba zatrudnionych w przemyśle budowy maszyn, chemicznym, kauczukowym, naftowym i węglowym. Ten wzrost zatrudnienia nastąpił jednakże wyłącznie albo prawie wyłącznie w wielkich zakładach przemysłowych (według statystyki amerykańskiej — powyżej 500 zatrudnionych). W roku 1939 w mniejszych przedsiębiorstwach pracowało 52% zatrudnionych, w roku 1944 procent ten wynosił już tylko 38. Żeby obraz tej koncentracji był jaśniejszy, należy dodać, że przedsiębiorstwa zatrudniające mniej aniżeli

500 pracowników stanowiły w 1944 r. — 97,8% wszystkich przedsiębiorstw amerykańskich. *2,2% przedsiębiorstw amerykańskich zatrudniało więc — 62% pracowników; 97,8% — zaledwie — 38%.*

Największy udział w tym „strasznym wzroście", jak się wyrażają autorzy sprawozdania, miał oczywiście przemysł pracujący dla celów wojny, ale tendencja do koncentracji była powszechna.

W latach wojny przestało istnieć nie mniej aniżeli pół miliona drobnych przedsiębiorstw. Jeszcze w 1939 r. przedsiębiorstwa zatrudniające do 50 pracowników zatrudniały łącznie 34% pracujących w handlu i przemyśle i ich fundusz płac wynosił 30% ogólnego funduszu płac. W roku 1943 cyfry te spadły do 25% i 19%. W mniejszym nieco stopniu, ale również poważnie zmniejszyła się waga gatunkowa przedsiębiorstw, zatrudniających do 1.000 robotników. Natomiast przedsiębiorstwa powyżej 1.000 robotników, które zatrudniały w 1939 r. — 30% pracowników i których fundusz płac wynosił 36%, podniosły ten stosunek w 1943 r. — do 44% i 53%. W przemyśle przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 10.000 pracowników obejmowały w 1939 r. 13% zatrudnionych w przemyśle Stanów; w 1944 r. cyfra ta wzrosła do 31%, to jest 2 i pół raza.

„Jest rzeczą jasną — stwierdza sprawozdanie, że w ciągu wojny wielkie przedsiębiorstwa opanowały nie tylko przemysł amerykański ale i całą gospodarkę".

Myliłby się ten, kto sądziłby, że olbrzymi wzrost koncentracji kapitału amerykańskiego w czasie wojny odbywał się samorzutnie. *Pęd do koncentracji był przyśpieszany i bezceremonialnie kierowany w interesach największych koncernów i trustów — przez państwo.*

Sprawozdanie opisuje sucho, ale nie bez wyraźnej goryczy metody, które przyczyniły się do olbrzymiego skoncentrowania produkcji i kapitału w Ameryce. Największą rolę grała tu polityka rozdziału zamówień wojskowych.

„Wzrost koncentracji, który nastąpił w czasie wojny, czytamy dalej, był w dużym stopniu spowodowany przez podział wielkiej masy zamówień wojskowych między małą liczbę wielkich przedsiębiorstw".

Urząd Produkcji Wojennej (War Production Board) podaje, że *od czerwca 1940 r. do września 1944 r. rozdzielono zamówień na sumę 175 miliardów dolarów między 18.539 przedsiębiorstw. Dwie trzecie tej sumy, tj. 117 miliardów dolarów rozdzielono między 100 największych przedsiębiorstw amerykańskich.* Z tej liczby pierwsza dziesiątka otrzymała nie mniej aniżeli 30% zamówień, druga dziesiątka — 12%, trzecia dziesiątka — 7%. *Ponad połowę zamówień wojskowych w Stanach Zjedno-*

czonych na sumę 89,5 miliarda dolarów otrzymały zaledwie 33 towarzystwa - giganty.

Na czele listy olbrzymów, które — jak wiadomo — nie bezinteresownie zaopatrywały machinę wojenną Stanów Zjednoczonych, kroczy gigant samochodowy General Motors Corp. Suma zamówień tego konsorcjum wynosiła 13,8 miliarda dolarów, tj. 8% ogólnej sumy.

Uwaga, jaką zaopatruje sprawozdanie ten opis polityki podziału zamówień brzmi: „Potworna (enormous) centralizacja zamówień wojskowych... świadczy wyraźnie o wzroście koncentracji w ekonomice amerykańskiej... Jednakże koncentracja ta nie osiągnęła (przed wojną) takiego poziomu, jaki cechuje rozdział bezpośrednich zamówień państwowych".

Po uwzględnieniu faktu, że część zamówień państwowych oddawana była do wykonania przedsiębiorstwom mniejszym, autorzy sprawozdania stwierdzają jednakże, że przedsiębiorstwa te mogły wykonać zaledwie około 30% zamówień wojskowych.

Ogromne znaczenie dla gospodarki amerykańskiej miały inwestycje wojenne. Sprawozdanie, które referujemy — słusznie ujmuje tę sprawę nie tylko z punktu widzenia aktualnych potrzeb ekonomiki wojennej, ale wskazuje na ogromne znaczenie tego momentu na przyszłość. „Sposób podziału potencjału produkcyjnego wytworzonego podczas wojny — wpłynie prawdopodobnie silniej aniżeli cokolwiek innego, na stopień koncentracji w przemyśle w latach powojennych".

Sprawa ta zasługuje na bliższą analizę.

Wyrażona w pieniądzach wartość aparatu produkcyjnego Stanów Zjednoczonych w roku 1939 — wynosiła około 40 miliardów dolarów. Aparat ten został powiększony w ciągu wojny o nowe fabryki i urządzenia, wartości około 26 miliardów dolarów. Z grubsza biorąc — dwie trzecie tej sumy było finansowane przez fundusze państwowe, a jedna trzecia — przez fundusze prywatne. Z sumy tej na budowę i wyposażenie nowych fabryk poszło 14 miliardów, na rozszerzenie przedwojennych — 4,2 miliarda, na przystosowanie starych fabryk do produkcji wojennej i renowacja urządzeń — 7,8 miliarda. Nowe urządzenia produkcyjne stały na najwyższym poziomie technicznym. Przemysł amerykański liczył w 1940 r. — 827.000 maszyn. Około 3/4 tych maszyn miało już za sobą ponad 10 lat pracy i nie brakło wśród nich maszyn sprzed 30 laty. W ciągu wojny zbudowano i oddano do eksploatacji 747.000 nowych maszyn, które były z reguły większe, silniejsze i zdolniejsze do precyzyjnych prac, aniżeli maszyny przedwojenne. O okoliczności tej należy pa-

mięlać, gdyż w poważnym stopniu modyfikuje ona ekonomiczną treść cyfr, którymi będziemy się posługiwać.

Sprawozdanie stwierdza dalej z naciskiem, że z ogólnej sumy 26 miliardów dolarów — 20 miliardów reprezentuje inwestycje, które mogą być bezpośrednio lub przy minimalnych kosztach konwersyjnych wykorzystane dla produkcji pokojowej.

Decydującej wagi jest zagadnienie — kto panuje nad tą olbrzymią masą nowych urządzeń produkcyjnych, zrodzonych w czasie wojny?

Analiza wykazuje, że 250 największych trustów amerykańskich, które w 1939 r. kontrolowały 25,9 miliarda dolarów, rozbudowały w czasie wojny z prywatnych funduszów swój potencjał produkcyjny o dalsze 3,7 miliarda i eksploatowały potencjał produkcyjny wytworzony z funduszów publicznych na sumę 8,9 miliarda dolarów.

Znaczy to innymi słowy, *że 250 gigantów kapitału finansowego w Ameryce kontrolowało i eksploatowało w czasie wojny potencjał produkcyjny wartości 38,5 miliarda dolarów, to jest 2/3 wszystkich urządzeń produkcyjnych w Stanach Zjednoczonych* i prawie tyle, ile wynosił cały potencjał produkcyjny, jakim dysponowało przed wojną 75.000 towarzystw przemysłowych. Oto jest miara wzrostu i koncentracji produkcji i kapitałów w Ameryce podczas drugiej wojny światowej.

Trudności analizy struktury gospodarki amerykańskiej polegają m. in. na tym, że każde grupowanie zjawisk gospodarczych zaciera rzeczywisty obraz rzeczy. Te 250 towarzystw, o których mowa była wyżej, są sobie nierówne. Spośród nich — 31 towarzystw, które rozporządzały aparatem produkcyjnym wartości 18,2 miliarda dolarów (30% ogólnonarodowego aparatu produkcyjnego) jest kontrolowane z kolei przez 5 grup interesów; Morgan, Mellon, Rockefeller, Du Pont i grupę Cleveland.

Nie więcej aniżeli 19 koncernów żelaza i stali dysponowało w 1945 r. machiną produkcyjną wartości 5,4 miliarda dolarów. Przed wojną wartość całego tego przemysłu nie przekraczała 4 miliardów. Zaledwie 15 towarzystw przemysłu metali nieżelaznych dysponowało w 1945 r. mocą produkcyjną wartości 1,6 miliarda. Przed wojną cały ten przemysł obliczano na miliard dolarów. 70 towarzystw przemysłu wyrobów metalowych dysponowało w 1945 r. mocą produkcyjną wartości 7,4 miliarda. Przed wojną cały ten przemysł, około 20.000 przedsiębiorstw obliczano na 5,7 miliarda dolarów. Przykładów takich można by przytoczyć znacznie więcej.

Wspomnieliśmy wyżej o oddawaniu inwestycji finansowych z funduszów publicznych w eksploatację prywatnym przedsiębiorstwom.

W amerykańskiej praktyce olbrzymia część inwestycji publicznych była eksploatowana właśnie w ten sposób. Zasada, którą kierowano się przy oddawaniu przedsiębiorstw państwowych do eksploatacji, była oczywiście tą samą zasadą, którą kierowano się przy podziale zamówień. Sprawozdanie stwierdza nawet, że „koncentracja w dziedzinie eksploatacji tych urządzeń przewyższała koncentrację w dziedzinie rozdziału zamówień".

83,4% inwestycji publicznych, eksploatowanych przez przedsiębiorstwa prywatne, znajdowało się w rękach 168 towarzystw. Połowę tych urządzeń eksploatowało 25 największych potęg kapitału finansowego. Nie trzeba dowodzić, w jak potężnym stopniu okoliczność ta wzmagała przewagę gospodarczą największych rekinów kapitału finansowego. Niemniej ważną okolicznością jest fakt, że eksploatowanie urządzeń państwowych w czasie wojny daje prawo pierwszeństwa przy nabyciu tych urządzeń na własność. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że możliwość ta, którą sprawozdanie tylko sygnalizuje, w obecnej chwili staje się już rzeczywistością. Jak donosiła „Prawda" (z 22.VII.1946 r.) — „po wojnie zaczęła się istna bachanalia wyprzedaży prywatnym towarzystwom przemysłowym fabryk, wybudowanych w czasie wojny na koszt rządu. Wyprzedaż ta odbywa się po niskich cenach, pod płaszczykiem „zużycia", „przestarzałości" i „niepotrzebności" przedsiębiorstw".

Niemałą rolę w przyśpieszeniu koncentracji kapitału odgrywała również koncentracja w dziedzinie badań naukowych w przemyśle. Ogółem rząd federalny wydał w czasie wojny na cele badań naukowych, nie licząc badań nad energią atomową, około 2 miliardy dolarów. Około połowy tych wydatków przypada na kontrakty z prywatnymi przedsiębiorstwami, przy czym 68 największych przedsiębiorstw otrzymało 2/3 tych sum. Ta olbrzymia przewaga wielkich przedsiębiorstw w dziedzinie badań naukowych przesądza sprawę ich przewagi w dziedzinie patentów i praktycznego zastosowania wynalazków i udoskonaleń technicznych.

Specjalny ustęp poświęca sprawozdanie zagadnieniu energii atomowej. Na badania w tej dziedzinie państwo wyasygnowało w czasie wojny 2 miliardy dolarów. Z sumy tej ponad miliard kosztowało wybudowanie trzech wielkich fabryk, które to roboty powierzono trzem wielkim koncernom. Sprawozdanie stwierdza, że z chwilą, gdy stanie się aktualna sprawa zastosowania energii atomowej dla celów pokojowych, przewaga tych gigantów przemysłowych nad wszystkimi innymi będzie niewątpliwa i przygniatająca.

Sprawozdanie kończy się w części, opisującej koncentrację ekonomiczną w St. Zjednoczonych w czasie wojny, znamienną tabliczką, reasumującą rolę 100 największych koncernów i trustów w życiu gospodarczym Stanów podczas wojny. *Te 100 towarzystw otrzymało 67% wszystkich zamówień wojennych, zużywały 45% całej stali, 81% aluminium, 79% miedzi, wykonały 51% wszystkich prywatnych inwestycji wojennych i eksploatowały 75% inwestycji publicznych.*

Trudno o liczby bardziej wyraziste.

Lenin, analizując stan koncentracji produkcji w Ameryce w roku 1909, mówił jeszcze o tysiącach wielkich przedsiębiorstw, monopolizujących życie gospodarcze tego kraju. W 1945 r. — mowa jest już tylko o setkach, a nawet o dziesiątkach przedsiębiorstw panujących niemal niepodzielnie nad ekonomiką amerykańską.

Wojna była źródłem niebywale wysokich zysków monopolów. Wojna była źródłem niebywałego wzmocnienia ich pozycji w życiu kraju. Oficjalna statystyka amerykańska podaje następujące dane o zyskach korporacji amerykańskich. W roku 1938 wynosiły one 2,37 miliarda dolarów, w roku 1939 — 5,3 miliarda, w 1940 r. — 7,39 miliarda, w 1941 r. — 14,5 miliarda, w 1942 r. — 19,9 miliarda, w 1943 r. — 22,8 miliarda, w 1944 r. — 25 miliardów dolarów. Po potrąceniu sum podatkowych czyste zyski wynosiły w roku 1944 — 9,9 miliarda, wobec 1,5 miliarda w 1938 r. i 4 miliardów w 1939 r. Oto jak korzystnym interesem dla monopoli amerykańskich była wojna!

Przejście na tory gospodarki pokojowej nie odbiło się dotychczas na zyskach monopoli. W roku 1946 czyste zyski korporacji przemysłowych i finansowych wynosiły 12 miliardów dolarów.

„Monopole amerykańskie — pisze w związku z tym „Prawda", przekształciły rekonwersję, tj. przejście przemysłu na gospodarkę pokojową w „business" nie gorszy aniżeli wojna. Osiągnęły one ten wynik, przerzuciwszy wszystkie koszty i ciężary rekonwersji na barki szerokich mas".

Amerykańskie monopole, które w 1946 r. przeżywały specyficzny boom pod wpływem poprzedniego okresu gospodarki wojennej, stają obecnie w obliczu poważnych trudności gospodarczych. Profesor Warga, na podstawie analizy rzeczywistości amerykańskiej, wskazał niedawno na to, że w 1948 r., a może i wcześniej Ameryka przeżyje nowy kryzys gospodarczy. O „szeroko rozpowszechnionych obawach przed nowym kryzysem ekonomicznym" — mówił prezydent Truman w swoim ostatnim

orędziu do Kongresu. Czyż można się dziwić, że ogromnie wzbogacone w rezultacie wojny monopole amerykańskie — popierają i podsycają na całym swiecie siły zmierzające do zakłócenia pokoju?

Autorzy sprawozdania nie widzą, że koncentracja produkcji prowadzi nieuniknienie do koncentracji sił proletariatu. W latach 1935 — 1939 było w Stanach Zjednoczonych średno 2.736 strajków rocznie; brało w tych strajkach udział 1.093.000 ludzi i liczba robotniko-dni straconych w wyniku tych strajków wynosiła średnio 16 milionów.

W 1945 r. było 4.616 strajków z udziałem 3.416.000 ludzi i robotniko-dni stracono ponad 30 milionów. W ciągu 11 miesięcy 1946 roku było 4.335 strajków z udziałem ponad 4,5 milionów robotników, którzy strajkowali 107 milionów robotniko-dni.

Cyfry te stanowią niezbędne uzupełnienie i wnoszą istotne poprawki do referowanych wyżej rozważań rzeczników drobnej wytwórczości o koncentracji kapitału w Ameryce w czasie drugiej wojny światowej.

„Monopole, oligarchia, dążenia do panowania zamiast dążeń do wolności, wyzysk coraz większej liczby małych albo słabych narodów przez garstkę najbogatszych albo najsilniejszych narodów — wszystko to zrodziło te szczególne cechy imperializmu, które zmuszają do charakteryzowania go jako kapitalizmu pasożytniczego albo gnijącego. Coraz bardziej jaskrawo występuje, jako jedna z tendencyj imperializmu, tworzenie „państwa-rentiera", państwa — lichwiarza.......“

(W. LENIN — „IMPERIALIZM JAKO NAJWYŻSZE STADIUM KAPITALIZMU“).

W 64-tą ROCZNICĘ ŚMIERCI KAROLA MARKSA

Przemówienie Fryderyka Engelsa nad grobem Karola Marksa

Dnia 14 marca, kwadrans przed trzecią po południu, przestał myśleć największy ze współczesnych myślicieli. Na dwie zaledwie minuty pozostawiliśmy go samego, a kiedyśmy znowu weszli, znaleźliśmy go w fotelu śpiącego — ale już na zawsze.

Nie sposób ocenić, co stracił w tym człowieku walczący proletariat Europy i Ameryki, co straciła w nim nauka historyczna. Rychło się da odczuć wyrwa, sprawiona śmiercią tego mocarza.

Podobnie, jak Darwin odkrył prawo rozwoju świata organicznego, tak Marks odkrył prawo rozwoju dziejów ludzkich — ten prosty, przesłonięty dotychczas ideologicznymi nawarstwieniami fakt, że ludzie muszą przede wszystkim jeść, pić, mieszkać, odziewać się, zanim mają możność zajmować się polityką, nauką, sztuką, religią itd., że przeto produkcja bezpośrednich materialnych środków utrzymania, a więc każdorazowy szczebel ekonomicznego rozwoju narodu, albo danego okresu stanowi podstawę, z której rozwijają się urządzenia państwowe, poglądy prawne, wyobrażenia estetyczne i nawet religijne danych ludzi, i z której wychodzić należy przy objaśnieniu tych zjawisk, nie zaś na odwrót, jak to dotąd robiono.

Nie dość na tym. Marks odkrył również szczególne prawo ruchu współczesnego kapitalistycznego sposobu produkcji i zrodzonego przezeń społeczeństwa burżuazyjnego. Odkrycie wartości dodatkowej wniosło od razu światło w tę dziedzinę, gdy wszystkie dawniejsze badania zarówno burżuazyjnych ekonomistów, jak i socjalistycznych krytyków były błądzeniem w ciemnościach.

Dwa takie odkrycia starczyłyby dla jednego żywota. Szczęśliwy byłby ten, kto zdołałby dokonać jednego bodaj podobnego odkrycia. Ale w każdej poszczególnej dziedzinie, którą Marks badał — a dziedzin tych było bardzo wiele i żadnej z nich nie poruszył tylko pobieżnie — w każdej, nawet w dziedzinie matematyki, dokonał samodzielnych odkryć.

Takim był Marks, jako człowiek nauki. Ale nie to było najważniejsze u niego. Nauka była dla Marksa siłą poruszającą dzieje, siłą rewolucyjną. Jakkolwiek żywą radość sprawiało mu nowe odkrycie w tej lub owej dziedzinie nauki teoretycznej, odkrycie, którego praktyczne zastosowanie może nie dawało się jeszcze wcale przewidzieć — zupełnie inna była radość, jaką odczuł z powodu każdego odkrycia, które natychmiast oddziaływało rewolucjonizująco na przemysł lub w ogóle na rozwój historyczny. Tak więc obserwował bacznie rozwój odkryć w dziedzinie elektryczności i ostatnio jeszcze śledził prace Marcelego Deprez.

Bo Marks był przede wszystkim rewolucjonistą. Przyczynić się w ten lub inny sposób do obalenia społeczeństwa kapitalistycznego i stworzonych przez nie urządzeń państwowych, przyczynić się do wyzwolenia współczesnego proletariatu, któremu ON pierwszy dał świadomość jego własnego położenia i jego potrzeb, świadomość warunków jego wyzwolenia — oto było prawdziwe powołanie jego życia. Walka była jego żywiołem. A walczył z taką namiętnością, z takim uporem, z takim powodzeniem, jak niewielu. Pierwsza „Gazeta Reńska" 1842 r., paryski „Vorwärts" („Naprzód") 1844 r., „Brukselska Gazeta Niemiecka" 1847 r., „Nowa Gazeta Reńska" 1848 — 49 r., „Trybuna Nowojorska" 1852 — 1861 r., — ponadto mnóstwo bojowych broszur, praca w Paryżu, Brukseli i Londynie, aż wreszcie, jako uwieńczenie wszystkiego, powstało wielkie „Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników" — doprawdy już to samo było dziełem, którym mógłby się szczycić jego twórca, gdyby nawet nic innego nie dokonał.

I dlatego Marks był najbardziej znienawidzonym i najbardziej oczernianym człowiekiem swego czasu. Wydalały go rządy, zarówno absolutystyczne jak i republikańskie. Burżua, zarówno konserwatywni jak i ultrademokratyczni, prześcigali się w miotaniu nań kłamliwych oszczerstw. Marks odsuwał to wszystko na bok jak pajęczynę, nie zwracał na to uwagi, odpowiadał tylko wówczas, kiedy zachodziła nieodzowna potrzeba. I umarł czczony, kochany, opłakiwany przez miliony rewolucyjnych współbojowników — od kopalń syberyjskich poprzez całą Europę i Amerykę, aż do Kalifornii. I śmiało mogę powiedzieć: wielu mógł Marks mieć przeciwników, ale bodaj ani jednego osobistego wroga.

Imię jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie jego dzieło.

PROBLEMY i IDEE

Marcel Prenant

Materializm dialektyczny — narzędzie poznania

(z franc.)

W zaciekłym ataku przeciwko komunizmowi reakcja stara się umniejszyć również znaczenie jego teoretycznej broni. Atakuje mianowicie stronę filozoficzną marksizmu - leninizmu — materializm - dialektyczny.

W jednej ze swych ostatnich książek Leduc wykazał jasno bezpłodność tych wszystkich usiłowań — a przede wszystkim tych, które czynią obecni socjaliści — rewizjoniści: Leon Blum, który próbował na kongresie partii socjalistycznej w sierpniu 1945 r. zniekształcić marksizm i szczątki jego podać w idealistycznym sosie, aby ułatwić porozumienie polityczne z partią wyznaniową, czy Georges Izard, który w tym samym celu wysunął system spirytualistyczny własnego chowu. Nie miejsce tu na powtórzenie druzgocącej krytyki Leduca, lecz warto wykazać za pomocą kilku przykładów, zapożyczonych z nauk przyrodniczych, że ewolucja wiedzy ludzkiej jeszcze przed Marksem i Engelsem i aż po dziś dzień stanowi świadome lub nieświadome potwierdzenie słuszności metody naukowej, wyprowadzonej przez Marksa i Engelsa z całego uprzedniego dorobku ludzkości i zastosowanej do człowieka oraz do otaczającego go świata.

I. DIALEKTYKA

Rozpocznijmy przede wszystkim od krótkiego streszczenia podstawowych zasad dialektyki marksistowskiej, odsyłając pragnącego szczegółowych wyjaśnień do wykładu Stalina:*)

a) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje przyrodę nie jako przypadkowe nagromadzenie przedmiotów, zjawisk wzajemnie od siebie oderwanych, wzajemnie od siebie izolowanych i niezależnych od siebie — lecz jako jedną spoistą całość, w której przedmioty, zjawiska są organicznie ze sobą powiązane, zależne od siebie i wzajemnie przez siebie uwarunkowane.

b) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje przyrodę nie jako stan spokoju i bezruchu, zastoju i niezmienności, lecz jako stan ciągłego ruchu i przeobrażania się, nieustannego odnawiania się i rozwoju, gdzie zawsze coś powstaje i rozwija sie, coś niszczeje i dobiega kresu swego istnienia.

c) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka traktuje proces rozwoju nie jako zwykły proces wzrostu, gdzie zmiany ilościowe nie prowadzą do zmian jakościowych — lecz jako taki rozwój, który przechodzi od nieznacznych i ukrytych zmian ilościowych do zmian jawnych, do zmian zasadniczych, do zmian jakościowych, gdzie zmiany jakościowe następują nie stopniowo, lecz szybko, nagle, w postaci przeskoków od jednego stanu do innego, następują nie przypadkowo, lecz zgodnie z prawami rozwoju, następują w wyniku nagromadzenia niepostrzeżonych i stopniowych zmian ilościowych.

d) W przeciwieństwie do metafizyki dialektyka wychodzi z założenia, że w przedmiotach przyrody, w zjawiskach przyrody zawarte są sprzeczności wewnętrzne, gdyż wszystkie przedmioty i zjawiska przyrody mają swoją ujemną i dodatnią stronę, swoją przeszłość i przyszłość, swoje elementy przeżycia się i elementy rozwoju, że walka tych przeciwieństw, walka między starym a nowym, między tym, co obumiera, a

*) J. Stalin: „O materializmie historycznym i dialektycznym".

tym, co się rozwija, stanowi treść wewnętrzną procesu rozwoju, treść wewnętrzną przeobrażania się zmian ilościowych w jakościowe.

e) W myśl powyższego dialektyka odrzuca wszelkie pojęcia absolutne, wszelkie krańcowe alternatywy logiczne, gdyż sprzeczności, właściwe naturze, charakteryzują się tym, że częstokroć nie znajduje tam zastosowania przeciwstawienie tak — nie.

Uzbrojeni w powyższe zasady rozpatrzmy, w podstawowych zarysach, ewolucję różnych dziedzin nauki.

BIOLOGIA

Nigdzie w przyrodzie zasady dialektyki b) i c) nie znajdują tak jaskrawego zastosowania jak w nauce o żywych istotach. Jasne jest bowiem, że istota żyjąca od urodzenia aż do śmierci podlega ciągłym zmianom, znajduje się w nieprzerwanym procesie rozwoju, ciągle się odnawia. Odżywia się, oddycha, odrzuca produkty rozkładu, odnawiając w ten sposób stale swą substancję. Komórki jej ciała rozmnażają się bez przerwy, podczas gdy inne obumierają lub zostają wyeliminowane — a więc podlegają nieprzerwanemu procesowi odnawiania. W tych ciągłych zmianach istota żyjąca nie przestaje jednak być sobą. Gdy się porusza, zmienia formę, pozostając jednak ciągle tą samą. Rosnąc podlega procesowi rozwojowemu, który często przybiera nawet formę nagłych zmian jakościowych, metamorfoz, jak np. przekształcenie się gąsienicy w motyla (zasada c). Wreszcie, gdy zjawiska rozkładu uzyskują przewagę, degeneruje się i umiera. Proces rozwoju jest tak podstawowym zjawiskiem dla zrozumienia istoty żyjącej, że w studiach biologicznych niesposób nie brać go pod uwagę.

Badania fizjologiczne i nowsze badania z dziedziny embriologii eksperymentalnej wykazały poza tym, że w trakcie swego rozwoju, w procesie swego istnienia różne cząstki istoty żyjącej (komórki, tkanki, organy) tworzą zespoloną całość tylko z racji wzajemnego oddziaływania na siebie za pośrednictwem różnych czynników materialnych, jak system nerwowy, hormony itd. (zasada a). Te wzajemne wpływy nie zawsze są harmonijne i częstokroć różne cząstki ograniczają nawzajem swój rozwój. Z tych właśnie przeciwieństw (zasada d) wynika jedność całości, o ile nadmierne sprzeczności nie doprowadzą do śmierci.

Istotę żyjącą można ujmować tylko w pewnym środowisku i w różnych z nim związkach (zasada a). Rozmnażanie się żywej materii jest procesem tak gwałtownym, że szybko bardzo środowisko staje się niewystarczające dla przebywających w nim istot. Wynikają stąd we wszelkim żywym zbiorowisku nowe przeciwieństwa, które prowadzą do śmierci wielu jednostek; to właśnie zjawisko nazwał Darwin „walką o byt". Właśnie te wzajemne i sprzeczne ze sobą wpływy przyczyniają się do stabilizacji stosunków i nadają danemu zbiorowisku (lasu, łąki, etc.) piętno określonej indywidualności, umożliwiając mu jednocześnie ewolucję (zasada b, c, d).

Z drugiej strony, pomimo, że żywe gatunki posiadają na ogół pewną stałość i odtwarzają się przeważnie w formie podobnej do własnej drogą dziedziczności, wiemy, że wydają one od czasu do czasu potomków o odmiennym kształcie, zdolnych z kolei do przekazywania swoich cech swym własnym dziedzicom; zjawisko to, zwane mutacją, stanowi gwałtowną zmianę (zasada c), zależną, jak wykazało doświadczenie, od okoliczności zewnętrznych (zasada a). Powstałe w ten sposób nowe osobniki włączają się natychmiast w proces „walki o byt" naturalnego zbiorowiska (zasada d) i mogą zostać wyeliminowane przez to zbiorowisko. W przeciwnym wypadku, tworzą one prototyp nowych gatunków, podczas gdy pozostałe, dawne gatunki mogą ulec eliminacji. W ten sposób, dzięki grze mutacji i „walki o byt", odnawia się fauna i flora globu ziemskiego, dokonuje się ewolucja gatunków, której wiele śladów uwidacznia nam geologia. Odkrycie przez Darwina teorii ewolucji powitali Marks i Engels jako jeden z najpiękniejszych przykładów dialektyki przyrody (zasada b) *

---

*) W sprawie szczegółów, odsyłam do książki mojej, dotyczącej tych spraw. Marcel Prenant. „Biologie et marxisme" — Editions Sociales Internationales, 1935. Wkrótce nastąpi ponowne wydanie wymienionej książki przez wydawnictwo „Hier et Aujourd hui".

Trzeba stwierdzić, że jedynie materializm dialektyczny zdolny jest w naukowy sposób wyjaśnić zjawiska żywej przyrody. Nie mógł sprostać temu zadaniu dawny mechanistyczny materializm, przepojony pojęciami, zapożyczonymi z dziedziny fizyki i chemii; toteż dał on łatwe pole do krytyki ze strony spirytualistów wszelkiego rodzaju, tych samych, którzy nie potrafią znaleźć żadnych argumentów dla obalenia materializmu dialektycznego. W dziedzinie biologii wyraźniej jeszcze, niż gdzie indziej wszelki spirytualizm (teleologia, witalizm, bergsonizm itp.) występuje jako tama uniemożliwiająca badania naukowe.

CHEMIA

W samej definicji chemia określona jest jako nauka o przekształceniach materii. Nawet alchemicy opierali już swe badania na przeświadczeniu o istnieniu i możliwości opanowania tych przemian. W ciągu dwu ostatnich stuleci chemia tak dalece je opanowała, że udało się jej stworzyć setki tysięcy związków nieznanych w przyrodzie. Lecz przekształcenia te napotykały pewne granice, które długo zdawały się niemożliwe do przekroczenia. Przyjmowano na przykład jako pewnik, aż do początku bieżącego stulecia, istnienie ciał prostych, nie podlegających dalszemu rozbiciu, mogących jedynie oddziaływać na siebie wzajemnie i tworzyć różne ciała złożone.

Wiemy obecnie, że atom takiego prostego ciała jest w rzeczywistości czymś bardzo skomplikowanym, że zawiera on jądro, którego budowa z dniem każdym okazuje się bardziej złożona, oraz elektrony, krążące wokół tego jądra, jak planety naokoło słońca. Wiemy, że wszelka zmiana budowy jądra i liczby elektronów prowadzi do modyfikacji właściwości chemicznych — pozwala więc przekształcić ciało proste w inne ciało, i mamy możność wywołania sporej ilości takich przekształceń. Te przekształcenia materii otwierają zupełnie nową dziedzinę o nieograniczonych prawie możliwościach (zasada b).

Jest rzeczą oczywistą, że przekształcenia te mogą być dokonywane tylko w warunkach określonego środowiska, sztucznie tworzonych w doświadczeniu, co pozostaje w zgodzie z zasadą a). Z drugiej strony, wyzwolenie energii w zjawiskach radioaktywności, a przede wszystkim przy przekształceniu jądra atomowego, wskazuje na to, że w samym atomie istnieją sprzeczności wewnętrzne (zasada d), które powodują jego niestałość w pewnych warunkach. Po wynalezieniu bomby atomowej nie możemy już w to wątpić, podobnie jak nie możemy wątpić w gwałtowne tempo pewnych przekształceń (zasada c). Można było zresztą stwierdzić to już wcześniej na podstawie licznych reakcji endotermicznych i wybuchowych chemii cząsteczkowej.

Chemia atomowa zrobiła dalszy krok naprzód, wykazując niezbicie przekształcenie się materii w energię. W ten sposób znika jedno z najbardziej kategorycznych przeciwieństw metafizyki: materia i energia, pozostając naturalnie nadal czymś w zasadzie odrębnym, przestają być absolutami nie dającymi się sprowadzić jeden do drugiego.

FIZYKA I MECHANIKA

Fizyka współczesna jest przede wszystkim nauką o przekształceniach energii, a jej wielkie odkrycia dotyczą praw rządzących tymi przekształceniami: prawa Joule'a, Roberta Mayera, Carnota, Coulomba ustalają równoważność energii mechanicznej, cieplnej, elektrycznej, chemicznej, stwarzając podstawę do wynalezienia lub udoskonalenia motorów dla przemysłu. Do tych rodzajów energii przybywa obecnie energia śródatomowa, stwarzając jeszcze jeden dowód, że zmienność jest wielką zasadą, leżącą u podstaw naszego świata.

Badanie różnych rodzajów promieniowania wykazało, że następują one po sobie w sposób stały, że różnym długościom fal (różnica ilościowa) — odpowiadają różnice jakościowe (zasada c). Różnice te dotyczą nie tylko możności dostrzegania ich przy pomocy zmysłów, lecz również zachowania się ich w stosunku do różnych przedmiotów, przez które fale te przenikają lub nie, są przez nie odbijane lub nie etc... Z drugiej strony, podczas gdy nieskończone i stale na nowo odżywające dyskusje w sprawie ciągłości czy też braku ciągłości światła dzieliły w ciągu dwu wieków fizyków na dwa przeciwstawne obozy, uznano wreszcie,

że tu również nie można myśleć wykluczającymi się kategoriami, tak lub nie. Dla nas jest to zupełnie zrozumiałe w myśl zasady e).

Nie tylko w dziedzinie fizyki współczesnej zaznacza się rozwój w kierunku dialektycznego ujmowania zjawisk. Przecież dopiero uwzględnienie warunków środowiska (zasada a) w wielu wypadkach pozwoliło zastosować naukowe tłumaczenie w miejsce wulgarnej, spirytualistycznej interpretacji, wydającej się nam dziś dziecinadą. Tak np. w XVII wieku, aby wytłumaczyć podnoszenie się słupa cieczy w próżni, twierdzono, że natura boi się próżni. Popełniano w ten sposób zasadniczy błąd, rozpatrując dany słup cieczy sam w sobie, niezależnie od otoczenia. Naukowe objaśnienie tego zjawiska przez Torricellego i Pascala wprowadza moment działania ciśnienia atmosferycznego na ciecz. Podobnie starożytni Grecy, stwierdzając, że ruch, aby trwać w sposób stały, musi pozostawać pod działaniem jakiejś siły napędowej, wyprowadzili stąd wniosek, że spoczynek jest stanem bardziej naturalnym niż ruch, i nie starali się przezwyciężyć tej spirytualistycznej interpretacji. Aby móc stwierdzić, wraz z Galileuszem i całą współczesną nauką, że dopiero tarcie powoduje zatrzymanie ruchu nie podtrzymywanego i że gdyby nie tarcie, utrzymywałby się on nieskończenie — trzeba było rozpatrzeć ciało ruchome nie samo w sobie, lecz we wzajemnym oddziaływaniu z innymi ciałami. Uwagi te mogą się wydać banalne, lecz ileż to razy w chwili obecnej obserwujemy — chociażby w dziedzinie biologii — dziecinne, spirytualistyczne objaśnienia faktów, których możnaby uniknąć przy dokładnym rozpatrzeniu warunków środowiska.

GEOLOGIA I ASTRONOMIA

Sięgamy teraz do nauk, traktujących o rzeczach pozornie niezmiennych. Aż do XVII wieku sądzono, że geografia kuli ziemskiej zawsze była taka, jaką ją dziś widzimy. Od tego czasu jednak dowiedzieliśmy się, że ziemia ma również swoją historię i że w przeciągu około dwu miliardów lat oblicze jej zmieniło się do niepoznania pod działaniem podstawowych czynników fizycznych, które wpływają nań po dziś dzień (zasada a i b).

Jeśli idzie o system planetarny, Kopernik pierwszy (1543) zobrazował mniej więcej dokładnie ruch planet dookoła słońca. Nie dał jednak żadnego racjonalnego wyjaśnienia tych zjawisk, pozostawiając miejsce wszelkim spirytualistycznym interpretacjom, analogicznym do tych, które przed tym uważały bogów za przyczynę ruchów gwiazd. Aby dojść do objaśnienia naukowego trzeba było, jak to uczynił Newton (1687) potraktować gwiazdy jako system związany przyciąganiem powszechnym (zasada a). W sto lat później Kant i Laplace wysunęli hipotezę, że system słoneczny nie istniał wiecznie, lecz zawdzięcza swe powstanie przekształceniu mgławicy. Po raz pierwszy — oświadczyli na ten temat Marks i Engels — uwzględniono w tej dziedzinie przekształcenie, które nie było zwykłym powtórzeniem ruchów cyklicznych, lecz wprowadziło coś prawdziwie nowego (zasada b). Nieistotne jest to, że dziś już nikt nie wierzy w hipotezę mgławicy, że uformowanie się planet jest interpretowane jako oderwanie się cząstek pierwotnego słońca, dzięki sąsiedztwu innej gwiazdy. Istotny pozostaje fakt, że system planetarny również miał swój początek w czasie, mniej więcej dwa miliardy lat temu. Ta nowa interpretacja wynika zresztą z wzajemnej zależności dwóch sąsiedzkich gwiazd (zasada a).

Astronomia współczesna nie ogranicza naszych wiadomości do systemu słonecznego. Wiemy dziś, że słońce jest tylko gwiazdą średniej wielkości wśród miliardów innych, tworzących Drogę Mleczną i że nagromadzenie ich jest tak wielkie, iż dla przebycia tej przestrzeni z szybkością 300.000 km na sekundę światło musi zużyć 90.000 lat. Wiemy, że każda z tych gwiazd ulega ewolucji, ma swój początek i koniec; odnajdujemy różne ich stadia, poznawalne przy pomocy spektroskopu. Znamy nawet od 1938 r. reakcję atomową, wytwarzającą przypuszczalnie energię, promieniowaną przez gwiazdy w ogóle, a w szczególności przez słońce. Na tej podstawie możemy przewidzieć, że słońce ma przed sobą przyszłość ok. dwunastu miliardów lat, zanim przestanie promieniować i stanie się niewielką planetą o bardzo dużej gęstości, podobną do białych karłowatych gwiazd. Jest to ewolucja, zgodna z naszą zasadą b; ist-

nienia jej nie podejrzewali nawet astronomowie ubiegłego stulecia.

Od kilkudziesięciu lat wiemy, że Droga Mleczna jest tylko jedną spośród miliarda innych, i że wszechświat, ogarniający je wszystkie, jest tak wielki, że światło potrzebuje miliardów lat, aby go przebyć. Wiemy również, że te drogi mleczne oddalają się od siebie z olbrzymią szybkością, częstokroć przewyższającą szybkość światła. Obraz ten, istnienia którego nie podejrzewała dawna nauka, jest uogólnieniem na skalę wszechświata, nieledwie bez żadnych ograniczeń prawa przemian, zgodnego z naszą zasadą **b)**.

Astronomia uczy nas jeszcze, że światło podlega odchyleniu od linii prostej w sąsiedztwie wielkich mas, takich jak słońce: stanowi to dowód zależności pomiędzy światłem a materią niegdyś nieznany, lecz odpowiadający zasadzie **a)**. Wreszcie teoria względności, której potwierdzeniem jest astronomia, nie pozwala ujmować przestrzeni i czasu, jako absolutów, niezależnych od siebie na wzajem, od materii i od promieniowania, jak to czynili metafizycy przeszłości, i wiąże to wszystko w jeden system zjawisk, warunkujących się wzajemnie (zasada **a** i **e**).

Tak więc astronomia, która wydawała się dziedziną zjawisk całkowicie niezmiennych, uległa nieprzerwanej ewolucji w kierunku ich dialektycznego pojmowania. I jeśli nie cytowaliśmy dotąd zasad **c)** i **d)** jasne jest, że można by je zilustrować — na przykład gwałtowną ewolucją słońca.

Do wymienionych wyżej przykładów można by dorzucić wiele innych, dotyczących różnych dziedzin nauk przyrodniczych — a wszystkie one wykazałyby nam, w jaki sposób metoda dialektyczna znajduje zastosowanie w dziedzinie poznania. Nie oznacza to bynajmniej, że Galileusz, Kepler, Newton, czy nawet Darwin i większość uczonych współczesnych są marksistami. Oznacza to jedynie, że w szczerym wysiłku zbadania rzeczywistości osiągnęli oni pewne rezultaty, gdyż nieświadomie zastosowali sposób myślenia dialektyczny i ten właśnie sposób myślenia pozwolił im przezwyciężyć trudności i znaleźć właściwe rozwiązanie. Bez tej nieświadomej myśli dialektycznej deptaliby po utartych ścieżkach lub też pozwoliliby narzucić sobie spirytualistyczny punkt widzenia i ograniczyć tym samym swe badania naukowe. Czyż nie byłoby więc słuszniej, ażeby uczeni, badając dialektyczne zjawiska przyrody, posługiwali się zasadami dialektycznego myślenia? Zaoszczędziłoby to wiele trudu i wiele błędów.

II. MATERIALIZM

Ujawniona przez nas wyżej niechęć wobec wszelkich spirytualistycznych sposobów tłumaczenia zjawisk wywołana jest tym, że wyjaśnienia takie z konieczności mogą być tylko bezpłodnymi hipotezami, ograniczającymi i podcinającymi w zarodku wszelkie badania naukowe. Jeżeli bowiem dopuścimy myśl, że bogowie kierują gwiazdami, czy też, że Bóg jest źródłem ich ruchu, nie ma potrzeby doszukiwać się innych przyczyn tego ruchu. Jeżeli przyjmiemy jak to czynili Grecy starożytni, że „stanem naturalnym" ciał jest spoczynek, nie odkryjemy nigdy tarcia. Jeśli wraz z Bergsonem przyjmiemy, że ewolucję żywych gatunków powoduje „siła witalna", niepotrzebne staje się badanie konkretnych warunków tej ewolucji. Gdyby zaś wierzyć w objawienia Genesis, trzeba byłoby wykluczyć nawet hipotezę tej ewolucji. Wszelki spirytualizm wyjaławia proces myślenia. Toteż, jeśli nawet uczonemu spirytualiście uda się posunąć naprzód stan naszej wiedzy — uczyni to tylko wówczas, o ile w badaniach swych abstrahować będzie od swych spirytualistycznych przekonań.

Wielką zasługą konsekwetnego materializmu jest utorowanie drogi dla badań naukowych i wiara w ich skuteczność: materialiści nie stawiają sobie żadnych z góry określonych granic, nie oświadczają, że istnieją rzeczy niepoznawalne, choć wiedzą, jak wiele pozostało jeszcze do odkrycia; nie starają się nigdy zasłonić swej ignorancji pustym słowem czy teorią, nie dającą się sprawdzić eksperymentalnie. Nie ufają też nadmiernie rozumowaniu, jak to czynią metafizycy, wiedzą bowiem, iż rozsądek, choć jest narzędziem ogromnie cennym, może również zaprowadzić na manowce, o ile nie odwołuje się często do doświadczenia.

Wszystko to — to właśnie zasady i metody współczesnej nauki eksperymentalnej. Materializm marksistowski nie jest więc niczym innym, jak samą nauką w jej dążeniu do wchłonięcia całego zasobu wiedzy ludzkiej, do bezgranicznego rozszerzenia swego pola

działania, co oznacza jednocześnie: uznanie, że eksperyment naukowy nie dokonuje się jedynie w laboratorium i nie jest tylko dziełem uczonych specjalistów, lecz zawiera w sobie całe praktyczne doświadczenie ludzi w ich działaniu oraz przyznanie, że człowiek i społeczeństwo ludzkie nie są niczym odrębnym, wydzielonym, że również mogą być przedmiotem studiów przy pomocy dokładnych naukowych metod, podobnie jak cała przyroda, której są tylko cząstką.

Pierwsza z tych zasad zrozumiała jest sama przez się. Jasne jest, że w każdym momencie historii ludzkości, tym bardziej więc w chwili obecnej, nauka nie może być oddzielona od jej praktycznego zastosowania. Jeśli idzie o drugą zasadę — jest ona wynikiem dwu wielkich odkryć, dokonanych przed stuleciem, odkryć związanych z nazwiskami Darwina oraz Marksa i Engelsa. Pierwsze z nich niewielu tylko ludzi kompetentnych poddaje dziś jeszcze w wątpliwość, pomimo ataków wściekłości, które wywołało u spirytualistów — jest to odkrycie zwierzęcego pochodzenia człowieka, jako szczególnego wypadku ewolucji żywych gatunków.*) Drugie zaś, które jedynie może wyjaśnić specyfikę umysłowości człowieka współczesnego w porównaniu z jakimkolwiek ze zwierząt, to odkrycie praw materializmu historycznego: społeczeństwo ludzkie jest z pochodzenia społeczeństwem zwierzęcym, w którym pod naciskiem potrzeb materialnych, powstały i rozwinęły się narzędzia pracy; przyswojenie sobie tych narzędzi, na pewnym stadium rozwoju społeczeństwa, pociągnęło za sobą powstanie klas społecznych i walkę klas; odtąd historia społeczeństwa ludzkiego określana była przede wszystkim procesem jego technicznego rozwoju i wzajemnym oddziaływaniem tego procesu na walkę klas — to z kolei wpłynęło na ewolucję intelektualną i ewolucję moralną człowieka począwszy od stanu zwierzęcego.

To właśnie stanowi najlepsze potwierdzenie dwu pierwszych zasad materializmu marksistowskiego, które Stalin określił w sposób następujący:

*) Bliższe szczegóły znaleźć można w rozprawce: Marcel Prenant „Darwin" wydawnictwo „Hier et Aujord'hui" 1946 r.

„a) W przeciwieństwie do idealizmu, który uważa, że świat jest wcieleniem „idei absolutnej", „ducha świata", „świadomości" — materializm filozoficzny Marksa wychodzi z założenia, że świat jest z istoty swojej materialny, że wielorakie zjawiska na świecie są to różne postacie znajdującej się w ruchu materii, że wzajemny związek i wzajemne uwarunkowanie zjawisk, stwierdzane za pomocą metody dialektycznej, są to prawa, rządzące rozwojem znajdującej się w ruchu materii, że świat rozwija się według praw ruchu materii i żaden „duch świata" nie jest mu potrzebny.

b) W przeciwieństwie do idealizmu, który twierdzi, że realnie istnieje li tylko nasza świadomość, że świat materialny, byt, przyroda istnieją tylko w naszej świadomości, w naszych czuciach, wyobrażeniach i pojęciach, — marksistowski materializm filozoficzny wychodzi z założenia, że materia, przyroda, byt są obiektywną rzeczywistością, istniejącą poza naszą świadomością i niezależnie od niej, że pierwotna jest materia, ponieważ ona jest źródłem czuć, wyobrażeń, świadomości, świadomość zaś jest wtórna, pochodna, albowiem jest odbiciem materii, odbiciem bytu.

Takie są rezultaty doświadczenia. Odtąd przeciwnicy materializmu dla utrzymania swego punktu widzenia mogą tylko poddawać w wątpliwość samo doświadczenie — oświadczyć za Kantem i innymi idealistami, że poznanie ludzkie nie może dotrzeć do istoty zjawiska, że rzeczy „same w sobie" są nieuchwytne — czy też zapewniać, wraz ze skrajnymi idealistami, że stan świadomości każdego z nas jest zjawiskiem czysto wewnętrznym, nie odpowiadającym żadnej zewnętrznej rzeczywistości, tak iż jest ona w gruncie rzeczy tylko snem osobistym nie podlegającym kontroli.

Na wszelkie metafizyczne rozważania tego typu marksista znajdzie natychmiast gotową odpowiedź.

„Najbardziej przekonującym obaleniem tego dziwactwa filozoficznego, podobnie, jak wszelkich innych, jest praktyka, a mianowicie eksperyment i przemysł. Jeżeli możemy dowieść słuszności naszego pojmowania pewnego procesu przyrodniczego w ten sposób, że go sami wywołujemy, że wytwarzamy go w rezultacie odtwa-

rzania jego warunków, i każemy mu ponadto służyć naszym celom, to nadchodzi kres kantowskiej, nieuchwytnej „rzeczy samej w sobie". Substancje chemiczne, wytwarzane w organiźmie roślinnym i zwierzęcym, pozostawały takimi „rzeczami w sobie", dopóki chemia organiczna nie zaczęła ich wytwarzać jedne po drugich. W ten sposób „rzecz w sobie" stała się rzeczą dla nas jak np. barwnik marzanny, alizaryna, której nie otrzymujemy już z korzeni marzanny rosnącej na polu, lecz wytwarzamy ją o wiele taniej i prościej ze smoły pogazowej".

(Fr. Engels: „Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej", „Książka" 1946, str. 36).

Istnienie obiektywne świata zewnętrznego i możliwość dokładnego poznania go przez człowieka udowodnione są przez sam fakt, że człowiek potrafi go przekształcić. Takie zgodne ze zdrowym rozsądkiem rozwiązanie odwiecznego i ciągle odradzającego się metafizycznego problemu poznania przynosi marksizm. Rozwiązania tego nie mogą podważyć żadne filozoficzne łamańce. Wiąże się to ze stwierdzeniem, że człowiek nie jest zwykłym obserwatorem świata, lecz jest istotą żyjącą i częścią tego świata, która go zmienia i jest przezeń zmieniana. Dlatego też, stwierdzając zwierzęce pochodzenie człowieka, darwinizm stworzył jedną z zasadniczych podstaw marksizmu.

Możemy więc zacytować za Stalinem trzecią zasadę materializmu marksistowskiego:

„c) W przeciwieństwie do idealizmu, który zaprzecza możliwości poznania świata i praw nim rządzących, nie wierzy w wiarygodność naszej wiedzy, nie uznaje obiektywnej prawdy i uważa, że świat jest pełen „rzeczy samych w sobie", które nie mogą być nigdy przez naukę poznane — marksistowski materializm filozoficzny wychodzi z założenia, że świat i rządzące nim prawa są w zupełności poznawalne, że nasza wiedza o prawach przyrody, sprawdzona przez doświadczenie, przez praktykę, jest wiedzą wiarygodną, mającą znaczenie prawdy obiektywnej, że nie ma na świecie rzeczy niepoznawalnych, są dziś tylko rzeczy jeszcze nie poznane, które będą odkryte i poznane za pomocą nauki i praktyki".

Przez swe bezgraniczne zaufanie w rozwój poznania i jego wpływ na przyszłość ludzkości materializm marksistowski daje potężnego bodźca dążeniu do badań naukowych we wszystkich dziedzinach wiedzy, włączając w to dziedzinę, dotyczącą człowieka. Dialektyka materialistyczna bowiem, jak wykazano wyżej, to metoda dostosowana całkowicie do obiektywnej dialektyki przyrody i społeczeństwa. Na próżno więc Blum czy Izard usiłują na jej miejsce wprowadzać, na użytek socjalizmu swój spirytualizm reakcyjnych polityków. Nauka i życie zgodnie ich potępia.

Inż. Epsztejn

Na marginesie ankietowych badań przemysłu

I.

Uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 31.X.1946 r., powołana została do życia Komisja Ankietowa do spraw zbadania kosztów produkcji oraz organizacji w przedsiębiorstwach państwowych, samorządowych, monopolach oraz spółkach prawa prywatnego z udziałem Skarbu Państwa. Zadaniem Komisji jest opracowanie zaleceń w sprawie zmniejszenia kosztów własnych, obniżenie wydatków nieprodukcyjnych itp. W uwagach poniższych poruszamy niektóre zagadnienia z zakresu badania przemysłu, wiążące się bezpośrednio z zadaniami naszej Komisji Ankietowej.

II.

Zwrot „marnotrawstwo" w przemyśle przyfrunął do Polski z Ameryki. Właśnie tam w swoim czasie uderzono na alarm, stwierdzając, iż z całego nakła-

du pracy, kapitału i techniki zaledwie połowa daje rezultaty pozytywne, natomiast 50% środków wytwórczych i pracy idzie na marne.

Przypomnijmy w skrócie tło sprawy. Było to po pierwszej wojnie światowej, z której Stany Zjednoczone wyszły zwycięsko. Przemysł amerykański pełnił wtedy rolę arsenału państw wojujących. Wzrosła więc ogromnie produkcja przemysłowa. Wprowadzono ulepszenia techniczne, zracjonalizowano technologię, zautomatyzowano i zmechanizowano wykonanie. Potencjał, zdolność produkcyjna przemysłu amerykańskiego wzrosły ogromnie. A w Europie szerokie warstwy ludności zubożały. Zabrakło odpowiednich rynków zbytu. Cóż pozostało przemysłowi amerykańskiemu czynić? Zamykały się fabryki, rosło bezrobocie. Czyż dziś, po zakończeniu wojny, kraje zwycięskiego kapitalizmu nie stoją w obliczu kryzysów? Federacja Inżynierów Amerykańskich wyłoniła wówczas komitet wybitnych specjalistów do zbadania „przyczyn marnotrawstwa w przemyśle, przede wszystkim zaś czynników, które przyczyniają się do marnotrawstwa pracy". W jakim celu to było zrobione? Mówi o tym inicjator owych badań, który dał swoje nazwisko całej ankiecie, inżynier Herbert Hoover. Pisze on, iż należy powołać komitet badawczy w „celu usunięcia wielkich strat i nędzy wskutek przerywanej pracy i bezrobocia w przemyśle".

Zbadano wówczas sto kilkadziesiąt zakładów różnych gałęzi przemysłu (budowlanego, metalowego, włókienniczego itd.). Komisja miała charakter „czysto" techniczny. Pilnie badała przyczyny strat i odpowiedzialność za ich powstanie. Do przyczyn tych zaliczyła zarówno złą gospodarkę materiałami, niedostateczną kontrolę wzorców wyrobów, brak normalizacji, brak kontroli kosztów, jak i „bezrobocie" sezonowe oraz bezrobocie wynikające z zatargów między pracodawcą a pracującymi. Tak samo i rozmyślne ograniczenie produkcji przez właścicieli fabryk umieszczono na koncie strat w przemyśle. Do strat tych zaliczono w zasadzie wszelkie usuwalne marnotrawstwo materiałów, czasu i pracy ludzkiej, zużytych w produkcji.

Jaki był wynik komisji ankietowej Hoovera? W Polsce pewne koła techniczne nazwały „sensacyjnym odkryciem", stwierdzenie komisji, iż poważną przyczyną strat jest wadliwa organizacja pracy badanych zakładów przemysłowych. Aczkolwiek komisja obarczyła odpowiedzialnością za marnotrawstwo robotników (za to, że nie współdziałają z administracją, że walczą z pracodawcami przy pomocy strajków itp.), związki zawodowe, pracowników gminy, związki przemysłowców, to jednak z całym naciskiem stwierdziła, iż koszty produkcji mogą być obniżone przez lepsze wykorzystanie pracy robotnika. Owa racjonalna organizacja miała zintensyfikować pracę klasy pracującej. Lepsze kierownictwo zakładów w gruncie rzeczy oznaczało przekształcenie potu robotnika w odsetki od inwestowanych w przemyśle kapitałów. Miały te zyski płynąć ze zbytu tanich towarów na rynkach światowych, na których dobrze zorganizowany przemysł amerykański uzyska możność konkurowania z produkcją innych państw.

III.

Ankietowa komisja Hoovera była pierwszą taką głośną imprezą techniczno-ekonomiczną w krajach kapitalistycznych; po niej zaś powstały inne. W Stanach Zjednoczonych utworzono państwową komisję dla zbadania przemysłu węglowego. Miała ona ustalić, czy robotnicy otrzymują sprawiedliwe wynagrodzenie, a przemysłowcy godziwe zyski. Oczywista, iż na to komisja nie dała żadnej odpowiedzi, ograniczywszy się tylko do zebrania materiału statystycznego. Natomiast w dziedzinie ingerencji państwa w stosunki panujące w przemyśle węglowym komisja ta dała „rewolucyjne" wyniki, zalecając rządowi wkroczenie i ograniczenie „swobody" prywatnych przemysłowców w ustalaniu przez nich rozmiarów produkcji, kosztów, cen itp. Ta komisja wykazuje już pewne zabarwienie społeczne. Natomiast osobno warto wspomnieć jeszcze o ankietowej komisji niemieckiej, która po pierwszej wojnie światowej miała zbadać warunki odbudowy przyszłego aparatu gospodarczego Niemiec.

Niemiecka komisja ankietowa w zasadzie nie badała przyczyn marnotrawstwa poszczególnych zakładów przemysłowych, ani gałęzi produkcji. Zajmowała się ogólną polityką gospodarczą, zagadnieniami finansowania przemysłu,

zagadnieniami usprawnienia całej gospodarki kraju. Podkreślić więc należy, iż badania tej komisji pozostawiły na uboczu procesy produkcyjne, uwzględniając przede wszystkim warunki konjunktury gospodarczej.

Wreszcie wspomnijmy o pracach polskiej komisji ankietowej z 1927 r. Wyprzedziła ona o 20 lat obecnie powołaną do zbadania naszego przemysłu Komisję Ankietową. Różnica dwóch dziesiątków lat jest czasową różnicą niewielką, lecz warunki, w jakich pracowała tamta Komisja, nie są podobne do tych, w jakich pracuje Komisja obecnie. Przypomnijmy sobie, iż do Komisji z 1927 roku zostali powołani przedstawiciele przemysłu, handlu i bankowości, przedstawiciele rolnictwa, delegaci związków zawodowych oraz wybitni teoretycy, znawcy zagadnień gospodarczych. Komisja zajmowała się badaniem warunków i kosztów produkcji, oraz wymiany. W wyniku tych badań powinna była opracować wnioski, zmierzające do usprawnienia procesów wytwórczych i wymiany, do obniżki cen, powiększenia wydajności pracy itd. Dokonanie tego zadania zostało osiągnięte drogą obiektywnego badania faktycznego stanu rzeczy. Pracowała Komisja tak zwaną „metodą rzeczową". Metoda ta polega na wyeliminowaniu w badaniach subiektywnego ujmowania zagadnień ekonomicznych. Na porządku dziennym prac Komisji stały sprawy związane z ogólnymi warunkami ekonomicznymi położenia kraju. Dotknęła ona organizację procesów produkcyjnych wewnątrz zakładów różnych gałęzi przemysłu, wreszcie na tle uzyskanych wyników analizowała koszty produkcji, mechanizm wymiany itd. Dla pełności obrazu dodajmy, iż nasza Komisja Ankietowa 1927 roku zorganizowała swoje badania w ten sposób, że dla poszczególnych gałęzi przemysłu zostały utworzone podkomisje, które miały za zadanie ustalenie całokształtu warunków pracy danego rodzaju wytwórczości. Istniały wówczas specjalne podkomisje dla przemysłu metalurgicznego, odzieżowego, budowlanego itd.

Formy badań podkomisji były różnorodne. Członkowie podkomisji zwiedzali zakłady, zapoznając się z ich strukturą na miejscu. Oprócz badań bezpośrednich gromadzono materiały drogą pośrednią. Posługiwano się kwestionariuszem, rozsyłanym do zakładów danej gałęzi, oraz wykorzystano ustne opinie rzeczoznawców.

IV.

Omówione wyżej niektóre badania ankietowe przemysłu, aczkolwiek przeprowadzone w różnych krajach i w niejednakowym czasie przy zastosowaniu rozmaitych metod — jednakże świadczą o jednym wspólnym dążeniu. Są dowodem szukania przez system gospodarki kapitalistycznej nowych sposobów wyjścia i unikania kryzysów, bezrobocia i związanych z tym konfliktów społecznych. Czy te badania ankietowe dały pozytywne wyniki? Jeśli chodzi o ich cel główny, to należy stwierdzić, iż już w swym założeniu były one skazane na niepowodzenie. Kryzysów kapitalistycznych i bezrobocia nie mogą usunąć żadne usprawnienia, ani racjonalizacyjne pomysły w dziedzinie organizacji pracy czy kierownictwa zakładów. Pouczający jest fakt, że w Polsce najwybitniejsi specjaliści tzw. naukowej organizacji pracy skwapliwie uzbroili się w wyniki ankietowej komisji Hoovera („marnotrawstwo w przemyśle"), aby udowodnić, że właśnie urzeczywistnienie zaleceń naukowego kierownictwa jest społeczną ewangelią przyszłości. Jednym z głównych haseł tej ewangelii jest zasada współdziałania, zgodnej współpracy między pracą i kapitałem.

„Badania nad prawami, wyrażającymi współzależność między poszczególnymi składnikami kosztów własnych produkcji oraz ich zależność od produkcji, i następnie zestawienie tych badań z badaniami nad zależnością popytu od ceny sprzedażnej produktu, wykazały, że nie ma zasadniczej sprzeczności między wzrostem zysku od kapitału, wzrostem zarobków pracowników i zniżką ceny sprzedażnej produktu.

Nauka kierownictwa wymaga więc od kierowników zasadniczej zmiany dotychczasowych poglądów na tę sprawę. Panowało bowiem dotąd powszechne przekonanie, że interesy kapitalisty, pracownika i konsumenta są całkowicie sprzeczne. Przekonanie to, poparte różnymi doktrynami ekonomicznymi, wyprowadzonymi z założeń fałszywych, przerodziło się nawet w pewnego rodzaju wiarę, że walka wszyst-

kich przeciwko wszystkim jest czynnikiem postępu.

Nauka kierownictwa na podstawie powyższych badań i prawa harmonii stawia na miejscu naczelnym wręcz przeciwną zasadę — **„zasadę współdziałania, współpracy"** (podkr. autora).

Zacytowaliśmy pogląd znakomitego znawcy organizacji pracy, pioniera nauki kierownictwa w Polsce prof. Karola Adamieckiego. Zdaniem prof. Adamieckiego tak pojęta nauka kierownictwa, „jak każda inna nauka, odkrywająca prawa przyrody i ustalająca swe zasady na nich oparte, jest apolityczna". Dalej nasz znakomity uczony zastrzega się, iż nie jest politykiem. Polityka jest dlań tylko sprawą talentu, opiera się ona na przesłankach z nauką nie mających nic wspólnego.

Uznając zasługi prof Adamieckiego, nie możemy się jednak zgodzić z jego sądem, jakoby nauka o kierownictwie była apolityczna. Właśnie przesłanki polityczne dyktują jej konieczność sformułowania prawa o harmonii interesów robotnika i kapitalisty. Te same przesłanki narzucają kierunek przeprowadzonym w krajach kapitalistycznych badaniom ankietowym przemysłu. Zmierzają te badania do wykrycia przyczyn marnotrawstwa pracy i środków. Ostateczne zaś ich wyniki służą tam, oczywiście, interesom właścicieli fabryk, rekinom karteli, „królom" węgla i żelaza, magnatom przemysłu.

V.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy rozpatrujemy działalność obecnie u nas powołanej Komisji Ankietowej. Przede wszystkim biorą w niej udział nie przedstawiciele kapitału, finansów, z taką lub inną „domieszką", reprezentującą świat pracy. Nasza Komisja Ankietowa reprezentuje interesy uspołecznionego przemysłu i ludzie, przeprowadzający badania, czynią to w pełnym poczuciu znaczenia ich pracy dla gospodarki narodowej. Jest to jedna z zasadniczych cech, odróżniających naszą Komisję Ankietową od wszystkich innych tego rodzaju imprez.

Druga cecha, wyróżniająca naszą komisję, wyraża się w jej celowości. Ankiety kapitalistyczne miały za zadanie wynajdywanie środków i sposobów uczynienia przedsiębiorstw rentownymi w okresie grożących kryzysów i zastojów gospodarczych. W naszej gospodarce demokracji ludowej, opartej na planie, nie może być mowy o kryzysach. Komisja Ankietowa dąży więc do usprawnienia produkcji w celu podniesienia wydajności pracy, a przez to powiększenia dobrobytu kraju.

Zwiększająca się wydajność pracy jest koniecznym warunkiem wzmocnienia podstaw gospodarczo - politycznego rozwoju Polski. Zresztą ustrój bardziej postępowy w stosunku do kapitalizmu wymaga dla swojego ostatecznego zwycięstwa stałego wzrostu sił wytwórczych, co powoluje, a zarazem odbywa się wskutek wzrostu wydajności pracy. Tak było po zwycięskiej Wielkiej Rewolucji Październikowej w Rosji i to samo mamy teraz w Polsce, po utrwaleniu zwycięstwa obozu demokracji ludowej. Po przeprowadzeniu reform społecznych i oparcia naszej gospodarki o plan zostaje usunięta sprzeczność, istniejąca między wzrostem sił wytwórczych, a społecznymi stosunkami wytwórczymi. Żywiołowość rozwoju tych sił zostaje ujęta w uporządkowane łożysko planu. Komisja Ankietowa musi się właśnie przyczynić do maksymalnego wykorzystania wszystkich możliwości i sił naszego aparatu gospodarczego dla realizacji zamierzeń planowej gospodarki. Ponieważ naczelnym hasłem planu jest podniesienie dobrobytu mas pracujących, przeto nasza Komisja Ankietowa swoim badaniom nadała kierunek taki, który odpowiada założeniom polityki gospodarczej kraju.

Zetkną się więc z działalnością Komisji Ankietowej nasi inżynierowie, technicy i kadry robotnicze. Wiadomo z praktyki, iż obawa o pogorszenie warunków pracy zmuszała robotników, pracujących w fabrykach prywatnych, do ujemnego ustosunkowania się do kapitalistycznych metod racjonalizacji. Mówimy tutaj wyraźnie o metodach **kapitalistycznych,** gdyż tam stanowią one wykorzystanie nowoczesnych zdobyczy wiedzy dla większego wyzysku pracy przez kapitał. Inaczej ma się sprawa z myślą racjonalizatorską, urzeczywistnioną w ustroju gospodarczym demokracji ludowej. Tutaj usprawnienie metod produkcji, dające zwiększoną wydajność, stwarza ułatwienie dla pracy oraz dobrobyt dla pracujących. Właśnie badania Komisji Ankietowej zmierzają do wykrycia

środków i sposobów usprawnienia pracy przemysłu. Ofiarna armia pracowników naszego przemysłu dopomoże komisji w osiągnięciu jej celów przez śmiałe i celowe łamanie rutyny, zastarzałych nawyków, przez zastąpienie wygasłej tradycji nową, świeżą, młodą i płodną koncepcją techniczną. Dla przykładu wspomnijmy, iż opornie zwykle idzie sprawa wprowadzenia nowoczesnych norm technicznych. Komisja amerykańska stwierdziła, iż normalizacja fabrykacji znakomicie się przyczyniła do wzrostu wydajności pracy. Normalizacja kapitalistyczna działa jak pompa wysysająca krew i siłę życiową z robotników. Natomiast w warunkach ustroju demokracji ludowej techniczna normalizacja jest siłą, organizującą szerokie masy robotników niewykwalifikowanych dookoła zorganizowanych, wykwalifikowanych kadrów robotniczych. W ten sposób techniczna normalizacja, aczkolwiek bezpośrednio kierowana na cele gospodarcze, osiąga odpowiednie skutki polityczne i społeczne. Właśnie badania Komisji Ankietowej mają — między innymi — za zadanie stworzenia podstaw do opracowania tych norm. Dla dokonania tego dzieła rzesza przemysłowa musi współdziałać z tą Komisją.

Nasza Komisja Ankietowa ma cele i zadania zgoła inne, niż komisja do badania przemysłu w krajach kapitalistycznych, jednakże w swoich pracach będzie stosowała metody i formy gdzie indziej już wypróbowane. A więc tworzy podkomisje branżowe i międzybranżowe, stosuje formę badań pośrednich (kwestionariusz) oraz formy badań bezpośrednich (badanie konkretnych zakładów). Lecz sama Komisja musi w swoich pracach kierować się myślą przewodnią, przyświecającą całej naszej gospodarce. Myśl ta wysuwa na czoło przede wszystkim interes człowieka pracy! Nie możemy dokonać racjonalizacji technicznej ze szkodą dla zdrowia i samopoczucia robotnika. Bez uwzględnienia tych najważniejszych ludzkich czynników produkcji nie może istnieć żaden postęp techniczny.

Wielkie są zadania Komisji Ankietowej. Odgrywa ona rolę czynnika rewolucjonizującego stosunek pracowników przemysłu do aktualnych zagadnień techniczno - gospodarczych. Komisja Ankietowa musi dać konkretne wyniki, umożliwiające stworzenie lepszych warunków do wzrostu wydajności pracy, obniżyć koszty produkcji, usunąć nieprodukcyjne obciążenia itp. Zgodnym wysiłkiem ludzi pracy zadania te zostaną niewątpliwie pozytywnie wypełnione, stanowiąc jeszcze jeden trwały wkład obozu demokratycznego w dzieło odbudowy kraju.

ŻYCIE KULTURALNE w POLSCE

Stefan Żółkiewski

Kronika kulturalna (II)

I

Dzisiaj u schyłku drugiego roku niepodległości nasz ruch wydawniczy przedstawia się ilościowo poważnie.

Jednocześnie w polityce wydawniczej panuje ciągle jeszcze chaos. Naprostowanie kierunku tej polityki nie może być sprawą szczęśliwej improwizacji, nie da się rozstrzygnąć bez poważnych i drobiazgowych studiów wstępnych. Sądzę, że dojrzeliśmy przynajmniej do tych studiów. Trzeba kolejno poruszyć najważniejsze zagadnienia. W tej kronice pragnąłbym przynajmniej częściowo rozważyć kapitalne zagadnienie, czy **kierunek i charakter naszej polityki wydawniczej sprzyja nasycaniu rynku książką, która by kształciła kulturalnie odbiorcę, która by budziła coraz wyższe i bogatsze kulturalne potrzeby, która by stanowiła konieczny szczebel prowadzący nowego czytelnika do możliwości pełnego korzystania z historycznie najdoskonalszych, najwyższych osiągnięć kulturalnych ludzkości, przede wszystkim w dziedzinie kultury umysłowej i artystycznej.** Sądzę, że osiąganiu tego celu szczególnie sprzyja nasycanie rynku literaturą klasyczną. O tzw. „klasyczności" bowiem książki stanowi między innymi i to, że zawiera ona niektóre przynajmniej wartości stanowiące w sumie wyposażenie kulturalne ludzkości na dzisiejszym poziomie jej historycznego rozwoju, te wartości, bez których nie ma tradycyjnego zaplecza postępu kulturalnego w przyszłości.

Wiemy, że do klasyków trzeba dorastać. Obyczaj czytania klasyków nie rodzi się sam, musi być umiejętnie zaszczepiony odbiorcom książki. Wiemy, że przy pewnym wyjałowieniu rynku księgarskiego po każdej z ostatnich wojen wzrasta jego chłonność także na książkę klasyczną. Zarówno po r. 1918 (jak pisał Boy) jak i teraz mamy do czynienia ze szczególnie pomyślną koniunkturą dla upowszechnienia potrzeby czytania klasyków i gustu dla nich. Ogólny głód książki pozwala wprowadzić na rynek książkę trudniejszą, wybredniejszą, klasyczną. Dziś wreszcie duży udział organizacji młodzieżowych i wychowawczych w życiu społecznym, rozbudowanie organizacji wczasów, organizacji życia kulturalnego przy związkach zawodowych rokuje dobre nadzieje także rozumnej i celowej organizacji masowego czytelnictwa.

Trzeba przyznać, że nasze firmy wydawnicze, zarówno przodujące spółdzielnie jak i nawet mniejsze wydawnictwa prywatne, nie zmarnowały tych dwu lat w dziedzinie, która nas tu bezpośrednio obchodzi. Ukazało się sporo książek klasyków polskich i obcych. W toku jest wydanie dzieł 12-tu najwybitniejszych polskich pisarzy. Na szczególne podkreślenie zasługuje wznowienie biblioteki klasyków francuskich w przekładach Boy'a przez Sp. Wyd. „Książka".

Rynek czytelniczy okazał się dość chłonny, książka klasyczna rozchodzi się, szczególnie klasycy polscy, do czytania których przyzwyczaiła odbiorcę szkoła.

Ale, plan naszych wydawnictw klasyków niczym niemal nie różni się od przedwojennego. Nie ma nowych przekładów klasyków obcych, z polskich wydaje się tylko te książki, które i przed wojną kursowały. Gorzej, bo nie wszystkie jeszcze zdążyło się wydać. Nie wznowiono „Biblioteki Narodowej", która była niezastąpiona, chociaż jak sądzę, wymagałaby rewizji jej błędne z ideowego punktu widzenia zasady selekcji książek przeznaczonych do wznowienia i zasady redagowania komentarzy. Przywrócenie tej biblioteki jest pilnym postulatem.

Z wielotomowego, olbrzymiego dorobku Kraszewskiego opublikowano ponownie te pozycje, które były wielokrotnie wydawane przed r. 1939. Dopie-

go zapowiada K. W. Zawodziński nowy wybór zupełnie zapomnianych powieści obyczajowych tego pisarza.

Bilans dwuletniego dorobku naszych firm wydających polskich i obcych klasyków świadczy, że nie mają one przemyślanego planu tych wydań, planu o wyraźnej ideologii i tendencji społecznej zgodnej z potrzebami ideowymi naszych czasów. A to jest konieczne. Jeśli klasycy mają wychowywać masowego czytelnika dla nowej narodowej postępowej kultury — jeśli mają dostarczać wzorów człowieczeństwa, których potrzebuje budowanie nowego ludowego porządku społecznego w Polsce — to nie wystarczy powtarzać w tym zakresie schemat wydawniczy sprzed 1939 r. Trzeba ze skarbca klasycznej literatury polskiej i obcej wydobyć i nowe wartości dotąd pomijane, zapomniane.

II.

Życie ideowe narodu musi zostać tak zrewolucjonizowane, jak została zrewolucjonizowana nasza gospodarka. Upowszechnienie właściwych dla tego celu treści ideowych przez odpowiedni dobór doskonałych, wymownych, przekonywujących i wzruszających książek klasycznych może być olbrzymią pomocą. Pisał o planie wydawniczym Jan Kott, wyliczając 100 pierwszych książek, któreae należało by wydać, pisałem ogólniej i ja w sierpniu 1945 r. w „Odrodzeniu", w artykule „O pozytywny program kulturalny". Zwracałem tam uwagę na znaczenie literatury, stanowiącej nurt demokratyczny i wolnościowy w XIX w., nurt szczególnie silny w połowie wieku, w dobie zaostrzania się krytyki przeżytków feudalizmu, krytyki pańszczyzny. Mamy te tendencje zarówno we Francji na progu Wiosny Ludów, jak i Niemczech, a szczególnie w Rosji przez cały XIX wiek. Głosy te nie znalazły dostatecznego oddźwięku. Temat ten był podjęty przez bardzo niewielu krytyków i publicystów (Kula w Kuźnicy. Sieradzki w Odrodzeniu). Dyskusja nie doprowadziła do konkretnych wyników i w konsekwencji sprawa planowości i ideologii akcji wydawniczej literatury klasycznej nie została dotąd należycie postawiona.

Potrzeba ustalenia takiego planu jest tym większa, iż przeglądanie wydawnictw zwłaszcza periodycznych naszych organizacji młodzieżowych mówi o ich całkowitym zbłąkaniu i bezradności w tym zakresie. Doświadczenia nowoczesnej pedagogiki uzasadniło niezbicie, iż organizacje młodzieżowe są najwłaściwszą formą wychowywania. Doświadczenie nasze i w czasie okupacji i w dwuleciu niepodległości potwierdziło tę tezę w całej rozciągłości. Trudno niedocenić roli, znaczenia i osiągnięć takich organizacji, jak ZWM, obserwując przebieg i wyniki młodzieżowego wyścigu pracy, czy udział zorganizowanej młodzieży w służbie ORMO. Lecz kiedy przegląda się wydawnictwa organizacji młodzieżowych, niesposób nie oprzeć się wrażeniu, że wychowanie kulturalne ich kadrów prowadzone jest w sposób najniewłaściwszy. Nie widać w tych wydawnictwach — drukujących nawet najtrywialniejsze obrazkowe (!) „powieści" awanturnicze — żadnego planowego i celowego wysiłku zmierzającego do podniesienia poziomu potrzeb i gustów kulturalnych, a zwłaszcza artystycznych młodego i kulturalnie surowego aktywu organizacyjnego. Nie winię o to kierownictw naszych organizacji młodzieżowych. Jeśli panu polityki kulturalnej nie mamy w skali krajowej, trudno go wymagać od młodszych i mniej doświadczonych przywódców młodzieży.

Dłużej jednak tego stanu zaniedbania tolerować nie można. Młodzież chłopska i robotnicza, zwłaszcza nie objęta nauczaniem szkolnym — musi być systematycznie zapoznawana przez swoje pisma, kluby, organizacje, wieczory świetlicowe z planowo dobranymi dziełami klasyków, aby w wyniku odbywał się stały proces dojrzewania, bogacenia się kulturalnego, dorastania tego pokolenia do poziomu historycznie przodującej kultury ludzkości.

Doskonały wzór takiego umiejętnego ideologicznie i wychowawczo celowego zorganizowania akcji wydawania klasyków mamy w Związku Radzieckim. Z tych bogatych i pięknych doświadczeń należy się uczyć.

Pomijam tu stronę techniczną i organizacyjną tych wydawnictw. Omawianie tych spraw przerasta moje kompetencje. Związek Radziecki wydaje swoich klasyków tanio, często w postaci cienkich broszur, z jedną czy paroma nowelami i w masowych wielotysięcznych nakładach. Niewątpliwie — wzbudzić zamiłowanie do klasyków to w pierw-

szej linii podsuwać ich książki, zasypać nimi rynek.

Myślę jednak, że nasi wydawcy łatwiej rozwiążą problem jak wydawać książki klasyczne, aniżeli które z nich wydać.

Zasada planu popularyzacji klasyków w ZSRR wyznaczona jest przez charakter ideowy całej kultury radzieckiej.

Dobór książek klasycznych w ZSRR sprawia, że jest tam obecna i żywa tradycja wolnościowa myśli rosyjskiej, kształtuje się przeto fundament sprawiedliwej dumy narodowej, właściwego patriotyzmu, wyrastającego ze świadomości, że w przeszłości kulturalnej kraju był szczególnie charakterystyczny nurt dążeń wolnościowych, nienawiści do przemocy, nurt humanizmu, współczucia dla człowieka. Ten zespół postępowych i cennych treści kulturalnych, nabiera przez to cech czegoś bliskiego sercu i rodzimego, toteż odgrywa w aktualnej polityce kulturalnej kraju rolę potężnego środka wychowawczego, narzucającego ideał człowieka, wzór postawy życiowej, wzór stosunku do spraw społecznych, zespół humanitarnych reguł moralnych, reguł godziwego postępowania.

Klasyczna literatura rosyjska w masowych wydawnictwach ZSRR, to zbiór książek reprezentujących różne formy i odmiany poglądu na świat postępowego społecznie, obyczajowo, politycznie, humanistycznego, związanego z cechami narodowymi (tj. cechami historii narodu, jego walki emancypacyjnej — a nie cechami historii klas panujących).

Jest to wspaniała tradycja literacka od poetów dekabrystów z Rylejewem na czele, od Gribojedowa, Puszkina, Niekrasowa, Gogola, Czechowa, aż po Gorkiego, przy uwzględnieniu publicystów, jak Hercen, czy krytyków, jak Bieliński lub Czernyszewski.

Dzięki omawianej polityce wydawniczej ta tradycja artystyczna i ideowa jest w Związku Radzieckim naprawdę żywa i współczesna. Służy ona upowszechnianiu innych wyobrażeń o „misji dziejowej" społeczeństwa i „przeznaczenia, doli" człowieka — aniżeli te wyobrażenia, które naszemu społeczeństwu zostawiła nierewidowana tradycja szlachecka. Nie trzeba dodawać, jak bardzo mobilizująco działają na społeczeństwo tego typu wyobrażenia ukształtowane zgodnie z duchem postępu, jak bardzo hamująco, gdy czerpane są z kręgu emocji, pojęć i nawyków niechętnych postępowi.

Gdy myśli się, jak ułożyć cykl wydawnictw naszych klasyków, aby stał się ośrodkiem urabiania świadomości społecznej w duchu wyżej wzmiankowanym, budzą się od razu wątpliwości. Wydaje nam się, że wolnościowa i demokratyczna tradycja literacka rosyjska jest szczególnie bogata myślowo i cenna artystycznie. Łatwo jest w tym kraju ułożyć taki cykl zawsze ciekawych, wzruszających, nie starzejących się książek. Ale w Polsce pomiędzy Goszczyńskim a T. T. Jeżem będziemy mieli pustkę, między Syrokomlą a Andrzejem Niemojewskim ani jednego wiersza. Otóż — czy aby na pewno? Przecież tak nie jest. Co my właściwie wiemy o naszej literaturze? Któż czytał ją kiedy z punktu widzenia szukania źródeł polskiej tradycji postępowej? Kto tak czytał ławinę wierszy Potockiego, góry książek Kraszewskiego, naszych zapomnianych doszczętnie publicystów XIX wieku? Polska tradycja postępowa w literaturze jest dostatecznie bogata.

III.

To nie niedbalstwo naszych wydawców jest przyczyną, iż nie wydaje się od dwu lat klasyków polskich planowo, że powtarza się wydania według gustów i nawyków sprzed wojny. Wiele przyczyn złożyło się na to. Nie mogę ich w skromnej kronice z kolei analizować. Pragnę zwrócić uwagę na jedną może z punktu widzenia socjologicznego, nie najważniejszą, nie pierwszorzędną nawet. Ale jest to dość poważna przyczyna zła i warto o niej mówić, bo można ją łatwiej niż inne usunąć. Myślę, że to opłakany stan naszej polonistyki wiele zawinił. Wydawcy nie wiedzą, co wydawać, bo nikt na dobrą sprawę nie wie dokładnie. Marazm, apatia, ideowy, społeczny bezwład i metodologiczny zastój naszej polonistyki — to jedna z istotnych przyczyn klęsk i niedostatków naszej polityki kulturalnej, naszej polityki wydawniczej.

Trzeba bowiem jasno powiedzieć, że stan rusycystyki w ZSRR jest zupełnie inny. Służy ona tam aktualnym potrzebom życia społecznego i postępowi nauki, nurt jej przemian i rozwoju jest organicznie związany z przemianami życia społecznego i postępami techniki naukowej kraju.

Pamiętam, że niedawno w Moskwie na pytanie młodej polonistki, jakie mogę jej wskazać prace szerzej traktujące, czy romantyzm polski był ruchem społecznie postępowym czy wstecznym, ze wstydem musiałem powiedzieć, że takich prac w polskiej literaturze naukowej nie ma.

W polonistyce naszej przetrwały niesłychanie niekrytyczne i dawno przezwyciężane założenia z zakresu metodologii i filozofii kultury. Dadzą się wyróżnić w praktyce tej nauki dzisiaj dwa tradycyjne już nurty.

Charakterystyczny dla ideologii naukowej pierwszego jest problem typu: „Czy Towiański był czy nie był świętym?" To jest typ zagadnień wieńczących wszelkie wstępne poszukiwania filologiczne wpływów, zależności, odmian tekstu, losów życiowych pisarza, stwierdzonych dokumentami w rodzaju metryk, rachunków hotelowych, listów. W centrum, na szczycie problematyki rzekomo literaturoznawczej stają oczywiste zagadnienia psychologiczne, traktowane naiwnie, bez rygorów obowiązujących fachowego, eksperymentującego psychologa.

W ostatecznym wyniku pełna wiedza o wytworach pisarza, o dziełach ma doprowadzić do narysowania jego profilu psychicznego. Gdy zrozumiano, że pojęcia psychologiczne są zbyt ubogie dla wyjaśnienia doświadczanego w praktyce bogactwa faktów kulturowych, zaczęto mówić o „profilu duchowym", o „psychologii duchoznawczej" — schodząc na manowce czystego pozanaukowego impresjonizmu.

Taka jest do dziś atmosfera przeciętnego seminarium polonistycznego. Oczywiście, gdy stoi się na stanowisku, że dzieło literackie jest niczym więcej jak dokumentem psychologicznym lub „obiektywizacją struktury duchowej" — nie można ani rozwiązać, ani nawet postawić żadnego sensownego problemu literaturoznawczego. Co więcej zainteresowania skupiają pisarze, którzy wydają się najbardziej zagadkowi psychologicznie lub „duchowo". Stąd lawina prac o Towiańskim. I rozważania na temat jego psychiki. Była czy nie była psychiką „świętego" (Konia z rzędem temu, kto wyłoży mi sprawdzalnym językiem naukowo poznawalny sens tego pytania!).

Przy takim nastawieniu w głowie badacza nie rodzi się nawet wątpliwości, czy należy badając pisma Towiańskiego zapytać, jakiego typu zjawiskiem społecznym one były, do jakiej szerszej klasy zjawisk społecznych dadzą się zaliczyć, jakie warunki społeczne, ustrojowe, gospodarcze je zdeterminowały, jaka była ich funkcja w zasadniczych procesach społeczno - historycznych, w dziejowych konfliktach różnych klas społecznych itd. W ten sposób najistotniejsze problemy nie są nawet postawione, utwór literacki pozostaje w istocie swej niewyjaśniony, społecznie użyteczna, a poznawczo poprawna wiedza o literaturze nie istnieje.

Scharakteryzowane wyżej tendencje nie są w polonistyce współczesnej jedyne. Owszem, na krótko przed rokiem 1939 polskie literaturoznawstwo przeżyło pewien przełom. Prekursorzy tych nowych dążeń (Wóycicki, Łempicki Zygmunt) przygotowywali ten przełom począwszy od 1914 r. Przejawił się on w działalności szerszego i wpływowego grona, badaczy u schyłku lat międzywojennych. Był to przełom formalistyczny w wiedzy o literaturze. Byłem blisko tych spraw i dążeń. Toteż nikt chyba nie posądzi mnie o uprzedzenie się do tego ruchu.

Konserwatyzm naukowy

Formalizm przyniósł pewne zdobycze, ale dziś już trzeba nań spojrzeć krytycznie. Znów weszliśmy w ślepą uliczkę zastoju i konserwatyzmu tym razem formalistycznego.

Formalizm przyniósł niewątpliwie przezwyciężenie jednostronności problematyki psychologicznej w literaturoznawstwie. Przyniósł częściowe przezwyciężenie pozanaukowych dywagacyj na temat form obiektywizowania się „idealnych struktur duchowych" w wytworach ludzkich. Przyniósł wyraźną tendencję unaukowienia literaturoznawstwa przez wprowadzenie na miejsce raczej pozateoretycznych opisów jednorazowych, niepowtarzalnych faktów kultury — przynajmniej niektórych rygorów i reguł postępowania naukowego właściwych teoretycznemu, a więc naukowego wyjaśnianiu, ustalającemu prawidłowości i operującemu uprawnioną abstrakcją.

Zawdzięczamy formalizmowi żywy rozwój badań literackich w Polsce bezpośrednio przed rokiem 1939 — a wcześniej w innych krajach, jak Zw.

Radziecki (przed 1930) i współcześnie w Niemczech. Z ruchem tym związane były najznakomitsze nazwiska filologów naszej doby. Krytyka formalizmu nie jest i nie może być zapoznawaniem jego wartości, musi być jednak przezwyciężeniem formalistycznych jednostronności i jakby powrotem do tradycji badań genetycznych, które właśnie oczyszczone przez trwałe zdobycze formalizmu, winny dziś stanąć w centrum zainteresowań naukowych.

Tym niemniej formalizm opiera się na fałszywych założeniach. A mianowicie:

1. Różne dziedziny życia kulturalnego rozpatruje bez związku wzajemnego, dość dowolnie dzieli fakty kulturowe na oddzielone przepaścią szeregi. Stoi na stanowisku autonomiczności każdego szeregu, tylko jemu właściwych praw rozwojowych. Literatura dla formalistów jest dziedziną całkowicie autonomiczną. Rozwój jej — to rozwój struktur artystycznych uwarunkowany tylko wewnętrznie, tradycją literacką i funkcjami swoistymi, literackimi.

2. Opiera się na idealistycznej teorii poznania wywodzącej się od Dilthey'a, a w formie bardziej zintelektualizowanej od Husserla: Poznanie dzieła literackiego ma polegać na „zrozumieniu jego sensu", tzn. na wykryciu struktury wzajemnego funkcjonalnego powiązania jego elementów.

3. Ten proces formalnej analizy dokonywuje się tylko przez rozpatrywanie wyodrębnionego dzieła lub zespołu jednogatunkowych dzieł. Rozpatruje się je bez kontekstu sytuacji społecznej. Dałoby się to porównać do igraszki przyrodnika, który by w plątaninie lian szukał powiązań przypominających jakieś pełne treści napisy. Takie postępowanie byłoby igraszką, na tle bowiem dżungli — liany nie są rysunkiem ani układem liter — ale po prostu pnączami, o charakterystycznej elastyczności. Formalista wykrywa w utworze dowolne wzorki i arabeski szukając jego sensu. Tymczasem dzieło literackie tylko w kontekście sytuacji społecznej, z której wyrosło i w której żyje, daje się odczytać. W kontekście, w sytuacji społecznej są sprawdziany trafności odczytania skomplikowanego znaku, jakim jest utwór.

4. Ten formalistyczny autonomizm prowadzi do odrzucenia wszelkiej problematyki genetycznej, do zaniechania poszukiwań związków między literaturą a życiem społecznym. Wylewa pozytywistyczną kąpiel wpływologii razem z dzieckiem, problematyką genetyczną. Formaliści stoją na stanowisku, iż dostatecznie umieszczają dane zjawisko np. literackie w całości kultury danej epoki — jeśli ten sam typ struktury funkcjonalnej wykrywają w utworze i w innych odrębnych od literatury szeregach faktów kulturowych. Klasycznym przykładem może tu być książka Burkhardta o kulturze renesansu we Włoszech. Ten uczony w szeregu rozdziałów, z których każdy rozważa inną odrębną dziedzinę kultury, jak sztuka, ustrój państwowy, filozofia itp. w epoce renesansu we Włoszech wykrywa tę samą zasadę „dążenia do stworzenia dzieła sztuki", zasadę estetyczną kształtującą specyficzne formy różnych dziedzin kultury, niezależnych materialnie— a tylko podobnych duchowo z racji identyczności tej zasady kształtującej. Formalizm zakłada możliwość apriorycznego ustalenia aparatu pojęć naukowych drogą wmyślenia się, „wglądu w istotę" dzieła literackiego w ogóle, w treść tego ogólnego pojęcia. Formalizm zakłada możliwości badania konkretnych dzieł przez wykrywanie w nich takiej lub innej realizacji właściwości dzieła w ogóle, właściwości, których wszelkie możliwe typy przewiduje ten zespół pojęć wyprzedzający wszelką analizę konkretnych, historycznych utworów.

Jasne jest, że wiedza o literaturze oparta na takich założeniach nie może odpowiadać rygorom badania naukowego.

Dostatecznie uzasadniona jest teza o wzajemnym związku i o warunkowaniu się różnych dziedzin kultury, życia społecznego i wreszcie stosunków produkcyjnych. Dostatecznie uzasadniona jest teza o fałszywości teorii poznania humanistycznego, mówiącej o „rozumieniu sensu" zjawisk drogą wczuwania się, intuicji ejdetycznej (termin Husserla), wglądu w istotę. Dostatecznie uzasadniona jest teza o prawidłowości poznania humanistycznego, wyjaśniającego poszczególne zjawiska przez ustalanie ich koniecznych wzajemnych związków i uwarunkowań w całości życia społecznego. Dostatecznie uzasadniona jest teza, że poprawność pojęciowego wyjaśnienia faktu nie zależy od ujęcia jego formalnej istoty, ale od uchwycenia je-

go sprawdzalnych, koniecznych związków z warunkującym go otoczeniem.

A te tezy w sumie podważają wartość naukową formalistycznej wiedzy o literaturze.

Podważa ją i jej społeczna nieprzydatność. Formalne literaturoznawstwo— z innych powodów — a podobnie jak psychologizujące — nie stawia i nie rozwiązuje istotnych problemów literatury. Nie rozumie bowiem istoty zjawisk literackich. Zjawiska literackie są zjawiskami społecznymi. Dadzą się więc wyjaśnić istotnie tylko przy pomocy adekwatnych teorji, a więc socjologicznych. Nie przeczy to trwałej racji formalizmu, że interpretacji socjologicznej winno być poddawane dzieło literackie, a więc zjawisko nie identyczne z psychiką twórcy, zjawisko nie psychologicznej natury, zjawisko swoiste. Lecz umieć opisać dzieło literackie — nie znaczy jeszcze poznać je, do tego potrzebne jest naukowe wyjaśnienie, mówiąc z grubsza potrzebne są badania genetyczne, rozwiązujące problemy społecznego uwarunkowania i funkcjonowania literatury.

Tymczasem nasi młodsi i postępowsi poloniści olśnieni raz „rewolucją" formalistyczną zasnęli na tych pozycjach. Dziś przeważają i wśród nich jałowe i nic o literaturze polskiej nie mówiące rozważania.

I od nich nie możemy się dowiedzieć jaka była właściwie ta literatura polska, jakie były jej funkcje społeczne w konkretnym okresie, jaki stosunek do postępu, jakie idee głosiła, o co walczyła, z jakich sytuacyj społecznych wyrastała. Formaliści odpowiadają natomiast na scholastyczne pytania typu: „Czy stosunek do kategorii czasu jest istotnym czynnikiem różnicującym gatunki literackie?" Formaliści zapominają, że poza kontekstem historycznym i społecznym nie ma dzieła literackiego. Ich rozważania dotyczą bytów mitologicznych.

IV.

W tych warunkach nie jest właściwie dziwne, że nie wiemy, jak ułożyć tak niezbędną społecznie listę polskich dzieł klasycznych, by ożywić tradycję wolnościową i demokratyczną, tradycję humanistyczną i postępową naszej literatury.

Dotychczasowa szlachecko - mieszczańska polonistyka zafałszowała oblicze ideowe wielu pisarzy. Któż by się na podstawie popularnych wypisów Chrzanowskiego domyślił, że Wacław Potocki był tak czujnym społecznie i postępowym pisarzem? Któż by na podstawie podręcznika Kridla czy Wojciechowskiego odgadł, że T. T. Jeż napisał tak do dziś żywą i postępową książkę, jak „Pamiętniki starającego się", a poczciwy Lam tak odważne dzieło jak „Koroniarz w Galicji"? Kto z Feldmana wyniósłby właściwą ocenę znaczenia społecznego i funkcji politycznej twórczości Zapolskiej i słuszną krytykę twórczości Przybyszewskiego? Ileż hierarchii wartości literackich trzeba w świadomości społeczeństwa zrewidować!

Oczywiście z wydaniami naszych klasyków nie można czekać odrodzenia się naszej polonistyki.

I w dzisiejszym stanie wiedzy potrafimy przy celowym wysiłku taki plan na początek ułożyć. Trzeba, aby nasze wydawnictwa jak najrychlej, z jak największym rozmachem zajęły się tym. Zarządy Główne TUR, TUL, Związek Samopomocy Chłopskiej i organizacje młodzieżowe winny tego dopilnować.

Ale należy również pomyśleć o reformie i odnowieniu naszej polonistyki. Bez tego nigdy ten klasyczny dorobek nie będzie mógł być należycie udostępniony czytelnikowi, zaktualizowany, zrozumiany, po prostu odkryty.

Musi powstać choć jedna katedra, choć jedno seminarium, które będzie wychowywało polonistów, nauczycieli, wydawców tekstów, badaczy w innym duchu, w innej niż dotąd ideologii społecznej i naukowej. Trzeba sobie jasno powiedzieć: źródło odrodzenia naukowego naszej polonistyki jest w metodologii marksistowskiej.

Moje studia nad rosyjskim literaturoznawstwem utwierdzają mnie w tym przekonaniu. Nie w tym rzecz, czy Związek Radziecki ma badaczy, którzy by osobistym talentem czy formalnym oczytaniem przerastali naszych literaturoznawców. Dzięki przyswojeniu sobie sugestii metodologicznych marksizmu, sugestii niesłychanie cennych dla naukowego poznania kultury — nawet przeciętny uczony pisze prace wartościowe. Wiemy, że przedstawiciele nauk ścisłych nawet bardzo przeciętni osiągają pożyteczne wyniki, bo metodologiczny stan nauk ścisłych jest dostatecznie poprawny. Otóż dla humanistyki takim zastrzykiem naukowości jest metodolo-

gia marksistowska. Ostatnio czytałem w tomie 47 — 48 wydawnictwa „Literaturnoje nasledstwo" (Moskwa, 1946), rozprawę Tynianowa: Sjużet „Goria ot uma". Była to zdawałoby się, typowo staroświecka praca biograficzna, wywodząca genetycznie problematykę utworu z okoliczności życiowych. Lecz dzięki przemyśleniu problemów formalnych, problemów specyficzności form literackiego wyrazu — nie mieliśmy tu żadnej wulgaryzacji i sprowadzania tematu dzieła literackiego, sytuacji postaci literackich do sytuacji żywych ludzi. Zachowany był krytycyzm, o który chodzi formalistom, by nie mieszać postaci literackiej z żywym człowiekiem. Ale jednocześnie autor wyszkolony na metodologii marksistowskiej umiał wyprowadzić genetycznie problem i temat analizowanej komedii nie z przeżyć i doświadczeń autora jako tylko indywiduum biopsychicznego, ale z sytuacji i doświadczeń autora jako osobnika społecznego, określonego klasowo, przedstawiciela określonej sytuacji w życiu literackim, przedstawiciela określonej ideologii politycznej.

Zdawałoby się, że to są proste rzeczy. A pokażcie mi naszą monografię polonistyczną, która by zrealizowała te proste postulaty naukowe!

Wyposażyć w nową treść ideową wyobrażenie tradycyjnego skarbca kultury narodowej, zespołu wartości pokrywającego się w przeciętnej świadomości z tym, co jest typowo polskie — stanowi konieczność dnia dzisiejszego, wobec całkowitej zmiany warunków społecznych i historycznych. Dawne warunki powoływały dawne wyobrażenie tych treści typowo polskich, stanowiących polską tradycję kulturalną, nowe warunki powołują nowe wyobrażenia. Trzeba ten proces przyśpieszyć. Bez tych nowych wyobrażeń bowiem świadomość społeczna choruje i czuje się zubożona. Dokonać takiej zmiany, to znaczy m. in. odczytać na nowo, na nowo pokazać zawartość ideową naszej narodowej literatury, pokazać w niej, to, co istotnie może być chlebem codziennym dzisiejszego człowieka pracującego w Polsce. Dokonać zaś takich przewartościowań można w dużym stopniu przy pomocy rozbudzenia naszej polonistyki, uwspółcześnienia jej, uspołecznienia, wreszcie unaukowienia.

Rozważania moje mogą mimo woli nasuwać przypuszczenie, że stan naszej literackiej tradycji ideowej zależał tylko od przewagi tej lub innej ideologii w świadomości uczonych, wydawców, polityków kultury, a w konsekwencji i publiczności czytającej. Oczywiście, byłoby to mylne przypuszczenie. Stan naszej literackiej tradycji ideowej był uwarunkowany w istocie przez czynniki społeczne, przez warunki ustrojowe i polityczne. W mojej kronice jednak świadomie pominąłem te historyczno-socjologiczne problemy. Pragnąłem zwrócić natomiast uwagę tylko na nadbudowę ideologiczną bezpośrednio warunkującą niepokojący nas stan rzeczy.

Warunki bowiem ustrojowe ulegają właśnie dziś istotnym przeobrażeniom. Źle by było, gdybyśmy i w sferze idei nie prowadzili celowej polityki kulturalnej, licząc niesłusznie na jakiś automatyzm przeobrażeń nadbudowy ideologicznej. Dlatego zająłem się bliżej i wyłącznie w tej kronice walką kierunków metodologicznych, pomijając warunkujące ją konflikty społeczne.

Leon Kruczkowski

O nowy los społeczny dzieła sztuki

Sprawą, która ostatnimi czasy skupiła uwagę świata literackiego we Francji, jest zagadnienie postawy społecznej pisarza i wynikających z tej postawy konsekwencji w dziedzinie samej twórczości. Rozprawę na ten temat bodajże zainaugurował Aragon swoim odczytem w Sorbonie, w listopadzie ub. roku, poświęconym sprawie „kultury mas". Odczyt ten dał znakomitemu pisarzowi - komuniście sposobność do gwałtownej polemiki z Andrzejem Malraux, renegatem lewicy, propagującym dziś — pod szyldem bezprzymiotnikowego „humanizmu" — otwarty indeferentyzm społeczny pisarza. Niemal równo-

cześnie Garaudy nawiązał wielką dyskusję w lewicowej prasie literackiej na temat „czy istnieje estetyka marksistowska"? W dyskusji tej, jako jej konkluzja, padły następujące słowa Piotra Hervé:

„Wierzę, że nasi artyści i pisarze... złamią przegrodę, jaka zbyt często oddziela ich od publiczności, pragnącej znaleźć w ich dziełach odbicie swoich dążeń i swoich nadziei".

Słowa powyższe i zawarty w nich postulat nie są oczywiście żadną rewelacją. W skrócie, może i w pewnym uproszczeniu, wyrażają one jeden z zasadniczych — nie od dzisiaj — problemów kultury. Zagadnienia estetyczne tylko w opinii mieszczańskich pięknoduchów mają sens autonomiczny, są rzekomo „wolną strefą" zjawisk samorzutnych i izolowanych. W rzeczywistości ich związek z postawą i pozycją artysty w zbiorowości, z jego funkcją społeczną, ma znaczenie wręcz decydujące dla wielkości sztuki.

Określona funkcjonalność społeczna tkwi u podstaw wszystkich zasługujących na uwagę zjawisk w dziejach sztuki. Funkcjonalność nie tylko w znaczeniu ściśle ideologicznym, ale i w sensie losu, jaki przypada dziełom sztuki w ogólnym obiegu wartości cywilizacyjnych.

W kształtowaniu się tego właśnie społecznego losu dzieła sztuki wiek XIX przyniósł — w stosunku do wszystkich bodaj okresów przedkapitalistycznych — zmianę bardzo zasadniczą. W społeczeństwie antycznym czy w średniowieczu, w epoce renesansu czy nawet jeszcze w wieku oświeconego absolutyzmu — artysta tworzył dla określonych grup odbiorczych: ludowo - plebejskich czy patrycjuszowskich, szlacheckich czy arystokratyczno - dworskich. Jego więź z „publicznością" była wówczas żywa i bezpośrednia, jego twórczość — mniej lub więcej świadomie, mniej lub więcej trafnie — zaspokajała pewne określone, jakbyśmy dziś powiedzieli, „zamówienie społeczne". Ekonomika tych stosunków była wówczas zupełnie swoista, miała również charakter bezpośredniej wymiany wartości i świadczeń.

Wiek XIX, jak już powiedziałem, przynosi zasadniczą zmianę sytuacji, zmianę o daleko idących konsekwencjach. W społeczeństwie burżuazyjnym, zgodnie z ogólnymi właściwościami ustroju kapitalistycznego, dzieło sztuki staje się towarem. Miejsce bezpośredniego, żywego kontaktu twórcy z określoną grupą odbiorczą zajmuje nieoznaczalny bliżej, bezimienny „rynek" oraz — jako uchwytna istota „rynkowa" — przedsiębiorca: wydawca, impresario, „kunsthändler"... Zjawia się, w rezultacie, nieznana dawniej w tej formie instytucja prawa autorskiego i jego ochrony ustawowej. Ekonomika obiegu dóbr kulturalnych nabiera znamion właściwych ekonomice kapitalistycznej.

Wszystko to miało swoje poważne konsekwencje natury artystyczno - ideologicznej. Konsekwencje zresztą o różnej skali w różnych dziedzinach twórczości. Można tu wyraźnie rozróżniać między np. literaturą a sztukami plastycznymi, ściślej: malarstwem. Różnica ta wynika głównie z odmienności społecznej obiektywizacji dzieła w obu wymienionych dziedzinach twórczości. Utwór literacki obiektywizuje się społecznie w druku, w książce, w dowolnej zatem skali ilościowej. Dzieło malarskie natomiast: obraz, jest w zasadzie unikatem, z tą właśnie cechą „jedyności" związana jest jego najistotniejsza wartość artystyczna.

W warunkach kapitalistycznych ta „unikatowość" dzieła malarskiego stała się z czasem główną przesłanką jego wartościowania ze strony odbiorcy. Burżuazyjny „mecenas" z reguły ignorował walory artystyczne dzieła; nie miał do nich najczęściej żadnego stosunku. Nabywanie obrazów traktował jako zwykłą lokatę kapitału, procentującą nieraz bardzo gwałtownie w miarę wzrostu sławy autora, a zwłaszcza — w wypadku jego śmierci. Artyście, twórczemu w dziedzinie plastyki, przypadł w społeczeństwie burżuazyjnym los szczególnie bolesny: wyzbywając się dzieła nie tylko tracił zazwyczaj wszelki z nim kontakt, ale zatracał stopniowo również poczucie swej funkcji społecznej. Dzieło, w które wkładał najlepszą część swojej istoty, zamiast cieszyć czy wzruszać tysiące i dziesiątki tysięcy szło do więzienia w bezduszne salony fabrykantów i bankierów (jeśli zgoła nie do skrytek i kas pancernych), mniej jako dzieło sztuki, więcej znacznie jako zbiornik narastającej wartości handlowej.

Ta sytuacja nie mogła oczywiście pozostać bez wpływu na ideologiczną postawę producentów sztuki. Druga połowa XIX wieku doprowadza do głębokiego (nieznanego w dawniejszych epo-

kach) rozbratu między artystą a „społeczeństwem", ściślej: burżuazyjną „publicznością". Pogarda dla kapitalistycznego „mecenasa", dla jego całkowitej ignorancji w rzeczach sztuki, dla jego handlarskich kryteriów w tych sprawach, dla jego — wreszcie — anonimowości, przenosiła się na całe społeczeństwo, które — z okna pracowni malarskiej czy z okna kawiarni — sprowadzało się łatwo do obelżywych pojęć „kołtunerii", „filisterstwa" i zwykłej „hołoty". Równolegle rodziła się ideologia „suwerenności sztuki", kult jej tajemnic wewnętrznych, niedostępnych dla „profanów"; rodziła się ezoteryka „izmów", koncetrujących całą uwagę na problematyce formalnej, na estetycznej „czystości" twórczego wysiłku, nie spętanego żadną ideą pozaartystyczną, wyzwolonego z wszelkiej „służby" z wyjątkiem służenia Pięknu — słowem to, co najwulgarniej wyrażało się w haśle „sztuka dla sztuki".

Jeśli w dziedzinie literatury analogiczne procesy rozwijały się w nieporównanie mniejszym stopniu, to było to możliwe dzięki odmiennej (jak już wspominałem) technice obiektywizacji społecznej dzieła literackiego. Dla pisarza jako producenta „towaru" odbiorcą bezpośrednim stał się przedsiębiorca (wydawniczy, teatralny); właściwym jednak konsumentem dzieła pozostała, jak dawniej, zbiorowość, mniej lub więcej masowy czytelnik czy widz. Ściśle biorąc, w ustroju kapitalistycznym granice tej zbiorowości, ogarniętej przez literaturę i teatr, uległy nawet — z różnych przyczyn — znacznemu rozszerzeniu. Zarazem jednak nabrała ona cech „bezimienności", stała się nieokreśloną „publicznością" w znaczeniu „rynkowym". Tylko wyraźne poczucie społeczne, ściślej: klasowe, pozwalało pisarzowi w społeczeństwie kapitalistycznym bezimienność tę konkretyzować w bardziej określonych okolicach układu klasowego. Gdzie poczucia tego zabrakło w dostatecznej mierze, pisarz, albo był producentem pokupnej, komercjalnej tandety literackiej dla mniej wybrednego „rynku", albo też — stawał w sytuacji nieomal identycznej jak jego koledzy malarze: tracił poczucie swej funkcji społecznej w ogóle, uchodził w „wolną strefę" estetyzmu i psychologizmu, w spekulatywną strefę literatury sobiepańskiej, „klerkowskiej", literatury „poza dobrem i złem", podległej własnym tylko nakazom, inspiracjom i kanonom. Uchodził na marginesy życia, na marginesy historycznego czasu.

W ten sposób społeczna degradacja immanentnych wartości sztuki w ustroju kapitalistycznym przez poddanie jej tworów prawom „towarowości" doprowadziła — drogą reakcji — do przebóstwienia sztuki wśród samych artystów, wyabstrahowania jej i wyizolowania, jako „celu w sobie". („Sztuka, Pani nasza, Orędowniczka nasza" etc. — modlił się reprezentatywny w tej mierze Przybyszewski). W pewnej mierze było to wyrazem buntu, protestu twórców przeciw nicości ideologii kulturalnej panującego mieszczaństwa, przeciw kapitalistycznej dezintegracji życia, przeciw całemu burżuazyjnemu stylowi bezstylowości. Niemniej, pozorna „neutralność" społeczna wszystkich tych „abstrakcyjnych" kierunków w sztuce końca XIX i pocz. XX wieku miała — w ostatecznej ocenie — sens społecznie wsteczny. Ujawniło się to wyraźnie z chwilą, kiedy na widownię dziejów wystąpiły masowe ruchy ludowe z nową, antykapitalistyczną koncepcją życia. Koncepcja ta zakłada — w sferze ideologicznej — jedność losów sztuki z losami zbiorowości, zmierza do przywrócenia artyście tej godności funkcjonalnej, jaką on posiadał w epokach największego rozkwitu sztuki. Koncepcja ta prowadzi do przekreślenia „towarowego" charakteru dzieła artystycznego, do przywrócenia tworom sztuki bytu społecznego według istotnych kryteriów wartości cywilizacyjnej.

Koncepcja ta staje w wyraźnej kolizji z ideologią „autonomii sztuki", która — poprzez wszystkie kierunki i prądy „abstrakcyjne", formalistyczne — siłą własnej logiki rozwojowej zdołała już głęboko ugruntować się w światopoglądzie środowisk artystycznych. W kolizji tej — główne źródło kryzysu ideowego w literaturze i sztuce, ujawnionego wyraźnie już w latach 20-lecia międzywojennego. Kryzysu aktualnego i dzisiaj, czy nawet zwłaszcza dzisiaj — i nie tylko w Polsce, ale, jak świadczy wspomniana na wstępie dyskusja francuska, również i w przodujących kulturalnie krajach zachodniej Europy.

Nie sądzę jednak, aby można było lekceważyć czy wręcz przekreślać znaczenie wszystkich tych, omówionych wyżej, zjawisk w sztuce i literaturze.

które wyrosły na wynaturzającym gruncie kapitalistycznych warunków ustrojowych. Były wśród nich — obok jałowego „kapliczkowania" i bezpłodnych, przemijających bez śladu objawów całkowitej dekadencji — wysiłki i dokonania prawdziwie odkrywcze i doskonalące w zakresie środków artystycznych, prawdziwie awangardowe i unowocześniające sam warsztat twórczy — a tym samym i społecznie wartościowe. Nie dostawało im jedynie tego, co było doniosłym znamieniem epok przedkapitalistycznych w sztuce: tych epok, w których odkrywczość i mistrzostwo formalne artysty objawiały się w bujnym, bezpośrednim związku z „życiem", z wrażliwym środowiskiem socjalnym, z poczuciem „zamówienia społecznego", dając w rezultacie to, co określamy mianem wielkich stylów w sztuce.

Rozwiązanie tego kryzysu, przywrócenie artyście jego — wynaturzonej przez kapitalizm — **funkcjonalności społecznej**, a dziełu sztuki — **właściwego losu w ogólnym obiegu dóbr cywilizacyjnych:** oto zasadniczy problem polityki kulturalnej w krajach, które — jak Polska dzisiejsza — złamały panowanie burżuazji, odrzuciły kapitalizm i weszły na drogę budowania ustroju demokracji ludowej.

Podjęcie tego problemu jest niewątpliwie zadaniem i obowiązkiem państwa demokratycznego. Dla konstruktywnych poczynań w tej mierze niezbędna jest atoli jedna przede wszystkim, kapitalna przesłanka: pełna, dojrzała świadomość istoty problemu w środowiskach artystycznych, w umysłach twórców, pisarzy i artystów oraz w zbiorowej woli ich zrzeszeń i organizacji zawodowych.

RECENZJE i KRYTYKA

S. Lewi

F. Engels — »Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej«

(Wyd. „Książka" 1946 r.).

Ta niewielkiego formatu praca zalicza się bezsprzecznie do wytworów myśli ludzkiej o nieprzemijającej wartości. Krytyczna analiza materializmu Feuerbacha i klasycznej filozofii niemieckiej przyniosła w rezultacie wykład podstawowych zasad światopoglądu materialistyczno - dialektycznego. Spory ideologiczne między obozem materializmu i idealizmu, stare, jak sama historia filozofii, znajdują w niej jakże trafne i głębokie oświetlenie, metodę ich rozwiązywania lub wręcz rozwiązanie. Omawiając zagadnienie materializmu dziejowego Plechanow pisał: „Rozumie się samo przez się, że mówiąc o tym **całkowitym** rozwiązaniu, mamy na myśli bynajmniej[1]) nie **arytmetykę** rozwoju społecznego, lecz jego **algebrę**, nie wskazanie na przyczyny poszczególnych zjawisk, lecz wskazanie na to, w jaki sposób należy zabierać się do wykrycia tych przyczyn".[2]) Materializm współczesny stanowi jakby główne ogniwo, pozwalające uchwycić przebogaty łańcuch zagadnień filozoficznych, socjologicznych i in. w prawdziwie naukowy sposób. Oznacza on rewolucję w traktowaniu rzeczy, której potrzebę w pewnym sensie podkreślił już F. Bacon: „Należy wziąć się do przebudowy całego gmachu (nauk) — twierdzi on — od fundamentu począwszy, jeżeli nie chcemy obracać się w kółko".[3])

---

[1]) Raczej należałoby powiedzieć moim zdaniem „nie tyle" — SL.

[2]) J. Plechanow: „Podstawowe zagadnienia marksizmu", „Książka", 1946 r. str. 25.

[3]) F. Bacon. Dzieła wybrane, t. II. str. 21, wyd. ros.

W tej pracy Engelsa występuje nierozerwalny sojusz postępowej ideologii — z czynem niosącym postęp. Wystarczy chcieć i umieć wnikliwie śledzić tok konsekwentnej myśli Marksa — Engelsa, a nie jeden czytelnik, obciążony dotąd balastem przesądów, łatwiej się z nich otrząśnie. Z przyjemnością wtedy stwierdzi, że rodzi się w nim pod wpływem tej lektury poczucie siły i pewności oraz jasność i ład, jakie wnosi materializm współczesny w nasz system myśli i wysiłków o sprawiedliwość społeczną, o rozwój nauk. „Wskoczy" w ten światopogląd „obiema nogami i stanie przy nim mocno". Poczuje bowiem twardą skałę pod sobą, której z takim utęsknieniem poszukiwał Kartezjusz. Myśl idealistyczną, która zniekształca nasz obraz rzeczywistości, wyprze myśl rozświetlająca go. Marks i Engels „nauczyli klasę robotniczą samopoznania świadomości klasowej, na miejsce marzeń postawili naukę"[1]). Nauka ta w swym aspekcie rzeczowym i metodologicznym winna stać się instrumentem tych w których umysłach króluje dotąd tyle nie zweryfikowanych naukowo sądów.

Spójrzmy, jak informuje naszego czytelnika o materializmie ks. Piwowarczyk. „...przyrodnicze analogie działają tylko na umysły, dotknięte **jednostronnością materializmu.** Nie mogą zaś działać na chrześcijan. ...Na chrześcijan mogą działać argumenty **ludzkie, czysto-społeczne.** Gdybyż to człowiek był mrówką, albo jeszcze lepiej **kółkiem w** maszynie... Oto dlaczego „socjalizm", jako cel, nie może pociągać ludzi, znających historię i znających człowieka...

---

[1]) Lenin „O Engelsie" — W wydaniu w.w. pracy Engelsa.

Chodzi o ten drobiazg, który nazywamy „duszą", o jego prawo do pełni życia".[1])

„Materialistyczny pogląd na dzieje nie dopuszcza w ogóle innej pobudki w dużych procesach dziejowych, jak chciwość. Według tego poglądu... jedynie tylko ludzie naiwni... biorą serio i szczerze hasła wywieszone na sztandarze, a dowcipni kierownicy ruchów robią interesy..."[2]) — pisze prof. Wł. Witwicki.

Sądy te oparte są na fałszywych przesłankach, że materializm dialektyczny jest kierunkiem o zabarwieniu mechanistycznym. Dobitnie to występuje u prof. W. Klimowicza w jego artykułach w „Chłopskim Świecie"[3]) i u in.

Materializm współczesny w wyżej zilustrowanej interpretacji rzekomo więc nie interesuje się człowiekiem, jego psychiką, potrzebą twórczą, ma być indeferentny wobec tego, co ludzkie. Albowiem „uznawanie doniosłości sprawczej naszych dążności i zamiarów, racjonalnego uprawiania historii jest antytezą mechanistycznego poglądu na świat. Mechanistyczny pogląd na świat pociąga za sobą fatalizm".[4]) Przytoczone przykłady opacznego rozumienia materializmu współczesnego przez jego przeciwników i znaczną część „filozofujących" profesorów i uczonych w ogóle są raczej typowe. Do nielicznych wyjątków z tego grona należy rektor U. Ł. T. Kotarbiński, który rozróżnia i przeciwstawia te dwa kierunki: materializm mechanistyczny i materializm dialektyczny. Świadczą one o tym, że w wymienionych kołach utożsamia się materializm wulgarny Vogta, Moleschota, Büchnera, mechanistyczny — La Mettrie'ego, niedialektyczny Feuerbacha, z materializmem dialektycznym Marksa — Engelsa. Świadczą one o tym, że „materializm", który krytykują, nie posiada prócz nazwy nic wspólnego z rzeczywistym materializmem współczesnym, że jest „wytworem ich własnego i zaiste wielostronnego niezrozumienia istoty rzeczy"[1]).

Posłuchajmy Marksa i Engelsa:

1. **K. Marks o roli człowieka w „Tezach o Feuerbachu":**

„Główna wada wszelkiego dotychczasowego materializmu łącznie z feuerbachowskim polega na tym, że przedmiot, rzeczywistość, zmysłowość ujmował on jedynie w formie **obiektu** lub postrzeżenia, nie zaś jako **ludzką działalność zmysłową, praktykę,** nie **subiektywnie** (ostatnie podkr. moje — S.L.). Dlatego też wypadło tak, że w przeciwieństwie do materializmu stronę **czynną** rozwija idealizm, lecz tylko w sposób oderwany, gdyż idealizm nie zna naturalnie rzeczywistej, zmysłowej działalności jako takiej..." (I teza).

W tezie 3 czytamy:

„Materialistyczna nauka, głosząca, że ludzie są wytworami warunków i wychowania... zapomina, że sam wychowawca musi być wychowany".

Wreszcie tezy 10 i 11 brzmią:

„Stanowiskiem dawnego materializmu jest społeczeństwo **obywatelskie,** stanowiskiem nowego materializmu jest społeczeństwo **ludzkie** czyli uspołeczniona ludzkość".

...filozofowie jedynie różnymi sposobami **objaśniali** świat, chodzi jednak o to, aby go zmienić".

Jakaż teoria filozoficzna spośród dotychczasowych wysunęła człowieka, na taki piedestał, z nakreśleniem konkretnych dróg osiągnięcia wysokiego szczebla w historii ludzkości? Gdzie spotykamy tak optymistycznie nakreślone perspektywy i możliwości aktywnego z jego strony ingerowania w rzeczywistość? Czy może w idealistycznych kierunkach, w solipsizmie, pozytywizmie, pragmatyzmie, neopozytywizmie z ich agnostyczną w gruncie rzeczy niewiarą w zdolności poznawcze umysłu ludzkiego, której konsekwencją jest fideizm, z ich likwidatorstwem całego szeregu rzeczowych problemów?

---

1) Ks. Piwowarczyk — „Wierność wobec kościoła" — Tygodnik Powszechny Nr 4 (97).

2) Wł. Witwicki — Psychologia dla użytku słuchaczów wyższych zakładów naukowych. T. II, str. 147.

3) do tych artykułów wrócimy — Red.

4) Z wykładu rektora T. Kotarbińskiego na U. Ł., z 28.6.46 r. „O mechanistycznym poglądzie na świat".

---

1) Plechanow. „Podstawowe zagadnienia".... str. 52.

2) w w/w. wydaniu pracy „Ludwik Feuerbach"... str. 83 — 86.

2. Materializm dialektyczny — rezultatem przezwyciężenia wulgarnego marksizmu.

Engels pisze:

„Feuerbach... miesza materializm z płytką zwulgaryzowaną postacią, w której materializm XVIII stulecia trwa w dalszym ciągu w głowach przyrodników i lekarzy i w której głoszony był w latach pięćdziesiątych przez swych wędrownych kaznodziejów: Büchnera, Vogta i Moleschota. Podobnie jednak, jak idealizm, tak samo i materializm przebył cały szereg stopni rozwojowych. Musi on zmieniać formę wraz z każdym epokowym odkryciem... Materializm... XVIII wieku był przeważnie mechanistycznym, albowiem ze wszystkich nauk przyrodniczych tylko mechanika ciał stałych... doszła do pewnego zakończenia. Chemia istniała jedynie dopiero w swej dziecięcej, flogistinowej postaci... Biologia znajdowała się jeszcze w powijakach...

To wyłączne stosowanie miernika mechaniki do procesów natury chemicznej i organicznej, w których prawa mechaniki wprawdzie zachowują swą moc, lecz odsunięte są na plan dalszy przez inne, **wyższe prawa,** (podkr. moje S. L.) stanowi swoistą, ale nieuniknioną dla owego czasu ograniczoność klasycznego materializmu francuskiego".

Druga swoista ograniczoność tego materializmu polega na jego niezdolności pojmowania świata, jako procesu, jako materii, podlegającej rozwojowi historycznemu. Odpowiadało to ówczesnemu stanowi nauk przyrodniczych i związanej z tym, **metafizycznej,** tzn. **antydialektycznej** metody myślenia filozoficznego... „Feuerbach miał stanowczo słuszność, gdy zrzucił z siebie odpowiedzialność za taki materializm, nie powinien był tylko mieszać nauk owych wędrownych kaznodziejów z materializmem w ogóle... historyczne pojmowanie przyrody... usuwa wszystkie jednostronności materializmu francuskiego"[1]).

3. Filister, którego Engels zwalczał, cieszy się widać długim życiem.

Engels pisze z właściwym mu sarkazmem:

„Filister rozumie przez materializm obżarstwo, opilstwo, pożądliwość, chuć cielesną i pyszałkowatość, żądzę pieniędzy, skąpstwo, chciwość, pogoń za zyskiem i szwindle giełdowe, słowem wszystkie te plugawe grzechy, którym po cichu sam hołduje. Przez idealizm zaś rozumie on wiarę w cnotę, w powszechną miłość bliźniego i w ogóle „lepszy świat", które to rzeczy wystawia innym na pokaz, sam jednak wierzy w nie co najwyżej w chwilach, gdy zdarza mu się przeżywać bankructwo lub katzenjammer, następujące z konieczności po jego nałogowych „materialistycznych" nadużyciach".[1])

Komentarze chyba zbyteczne.

Już z tych skąpych chociażby cytat z omawianej pracy Engelsa i „tez" K. Marksa wynika, **że przypisuje się często materializmowi to, z czym w zasadniczy sposób dawno się rozprawili Marks i Engels.** Nieuzasadnione zarzuty pod adresem materializmu prawie nie zmieniły swoje szaty od czasu powstania nowego materializmu Marksa i Engelsa. Odnosi się wrażenie, że wielu z przeciwników materializmu nie nauczyło się w tej dziedzinie niczego istotnego w ciągu tych kilkudziesięciu lat od narodzin nowego materializmu Marksa i Engelsa. A szkoda wielka!

Zatrzymałam się bliżej nie nad tym, co Feuerbacha łączyło z Marksem - Engelsem, a łączyło ich bardzo wiele, bo zasadniczo materialistyczne ujęcie rzeczy, lecz nad tym, co go w zasadzie dzieliło od nich. Engels twierdzi, że Feuerbach osadził na tronie materializm bez żadnych ogródek[2]) jednakowoż stanowiska ich były tak odmienne, że Engels oświadcza: „z rozkładu szkoły heglowskiej wyrósł jednak inny jeszcze kierunek, który okazał się **rzeczywiście płodny,** a kierunek ten związany był głównie z imieniem Marksa,[3]) gdyż Feuerbach... jako filozof stanął w połowie drogi. Nie przezwyciężył krytycznie Hegla, lecz odrzucił go po prostu na bok, jako coś bezużytecznego".[4]) podczas gdy Marks i Engels nie usunęli po prostu Hegla na bok przeciwnie, nawiązali do jego strony rewolucyjnej, do metody dialektycznej. Wszakże owa

---

[1]) F. Engels — Ludwik Feuerbach... str. 40 — 44 (podkr. moje — SL.).

[1]) Tamże — str. 46.

[2]) Tamże, str. 31.

[3]) Tamże, str. 59 (pod. moje — S.L.)

[4]) Tamże.

metoda była nie do użytku w tej formie, jaką nadał jej Hegel"[1])

Dlatego trudno się zgodzić z Plechanowem, że tezy Marksa o Feuerbachu „wnoszą jedynie poprawki do tych (Feuerbacha — S. L.) zasad".[2]) Jednostronność materializmu Feuerbacha, jego metafizyczność (w rozumieniu Marksa — Engelsa), niedocenianie przez niego roli twórczej człowieka zbytnio różnią jego materializm od marksistowskiego, by uznać te zmiany za „poprawki" tylko.

Nie zatrzymałam się również nad krytyką Engelsa poglądów Feuerbacha w dziedzinie religii i moralności, gdyż ta wymaga specjalnego potraktowania. Fałszywe rozumienie materializmu ma w pewnym stopniu i swoją przyczynę obiektywną. Wieluż to zwolenników materializmu nie dość wszechstronnie wniknęło w sens tej nauki i upraszcza zagadnienia!

Engels pisze:

„To, że młodzi przypisują niekiedy większą, niż należy, wagę stronie ekonomicznej, jest zapewne częściowo winą Marksa i moją. W polemice z przeciwnikami wypadało nam akcentować zaprzeczaną przez nich zasadę naczelną i wobec tego nie zawsze mieliśmy dosyć czasu, miejsca i sposobności dla dostatecznego uwzględnienia pozostałych momentów, uczestniczących w procesie wzajemnego oddziaływania. Ale skoro doszło do przedstawienia pewnego okresu historycznego, a więc do zastosowania praktycznego, sprawa przybierała inny obrót i tutaj nie mogło być żadnego błędu. Ludzie sądzą, niestety zbyt często, że zrozumieli całkowicie nową teorię i że potrafią stosować ją od razu, skoro tylko przyswoili sobie — a i to nie zawsze dokładnie jej podstawowe twierdzenia. Mogę uczynić ten zarzut niejednemu z „marksistów", takie bowiem postępowanie wytwarza cudaczną gmatwaninę".[3])

Nie zgodziłby się chyba Engels z Einsteinem i Boltzmanem, że „należy elegancję pozostawić krawcom i szewcom". Wymienioną pracę charakteryzuje rzadko spotykana subtelność terminologiczna, przysłowiowa lapidarność i prawdziwa „elegancja stylu". Dla ilustracji przytoczę kilka takich sformułowań, zaczerpniętych z zakresu różnej problematyki.

1. „O znaczeniu wyrazu ma decydować to, co oznacza dany wyraz w wyniku historycznego rozwoju jego używania, nie to, co powinienby oznaczać ze względu na swe pochodzenie".[1]) „Atom" pochodzi od greckiego słowa, oznaczającego „niepodzielny".

2. „Na miejsce obumierającej rzeczywistości występuje nowa, żywotna rzeczywistość, w drodze pokojowej — jeśli stary świat jest dość rozsądny, by umrzeć bez oporu — w drodze przemocy, jeśli się tej konieczności opiera".[2])

3. „Jeśli Feuerbach chce zbudować prawdziwą religię na podstawie materialistycznego z gruntu poglądu na przyrodę, znaczy to tyleż, co uważać chemię współczesną za prawdziwą alchemię".[3])

4. **Engels o psychice niemieckiej:**

1. „Zarówno Goethe, jak i Hegel był — każdy w swej dziedzinie Zeusem Olimpijskim — lecz żaden z nich nie wyzbył się całkowicie filisterstwa niemieckiego".[4])

2. „Podobnie, jak we Francji w XVIII w., tak również w Niemczech w XIX stuleciu rewolucja filozoficzna poprzedziła przewrót społeczny. Ale jakże odmiennie wyglądały obie te rewolucje filozoficzne. Francuzi w otwartej walce z całą urzędową nauką, z kościołem, często i z państwem, pisma ich drukowano za granicą w Holandii lub Anglii, a oni sami dość często gotowi byli powędrować do Bastylii. Natomiast Niemcy — to profesorowie, mianowani przez państwo, ...ich dzieła — to uznane podręczniki naukowe, systemat zaś będący koroną całego rozwoju, mianowicie systemat heglowski, podniesiony poniekąd nawet do godności królewsko - pruskiej filozofii państwowej".[5])

Z dziełami Marksa - Engelsa warto zawrzeć bliską znajomość.

---

1) Tamże, str. 59.
2) Plechanow—Podstawowe... str. 23.
3) Marks i Engels „O materializmie historycznym", wyd. II, „Książka" 1946 r. Z listu Engelsa do Józefa Blocha — str. 18 — 19.

---

1) F Engels — „L. Feuerbach..."
2) Tamże.
3) Tamże.
4) Tamże.
5) Tamże.

Józef Wulf

Publikacje Żydowskiej Komisji Historycznej

POWSTANIE KOMISJI HISTORYCZNEJ

Gdy w roku 1944 wojska niemieckie zaczęły się wycofywać z ziem polskich, ukazali się w już wyzwolonych połaciach kraju pierwsi Żydzi, uratowani dzięki pomysłowości i szczęśliwemu przypadkowi.

Zaczęli się oni skupiać wokoło Komitetu Żydowskiego w Lublinie, który stał się zalążkiem dzisiejszego Centralnego Komitetu Żydów w Polsce.

Jakkolwiek wszelkie wysiłki w tym okresie szły w kierunku niesienia pomocy doraźnej, zdobycia chleba, leków i odzieży, to jednak wielu zdawało sobie sprawę, że należy bez zwłoki przystąpić do skreślenia obrazu zagłady milionów Żydów oraz owej gehenny, którą każdy z pozostałych przy życiu widział i przeżył. Spełnić w ten sposób ostatnią wolę zamordowanych; wszakże każdy z tych, którzy musieli iść na śmierć, w ostatnim przebłysku jeszcze żywej świadomości wierzył, że kiedyś znajdzie się przecież ktoś, kto opowie światu o ich męczeństwie i cierpieniach; a tysiące młodych uświadomionych, odważnych Żydów walczyło przecież o to, by dać potomności przykład bohaterstwa i ofiarnej walki o godność człowieka i o honor swego narodu.

Z takiej to świadomości zrodziła się realna inicjatywa.

W dniu 29 sierpnia 1944 r., tuż po wyzwoleniu Lublina, odbyło się tam pierwsze posiedzenie poświęcone stworzeniu Komisji Historycznej.

Nikt jeszcze wówczas nie myślał o pracy naukowo - badawczej; chodziło głównie o to, by materiału zebrać jak najwięcej, by niczego nie uronić.

Formalnie oparła się nowoutworzona Komisja Historyczna o Centralny Komitet Żydów Polskich i o powołany na nowo do życia Związek Żydowskich Literatów, Dziennikarzy i Artystów.

Po wzięciu Łodzi, w posiadaniu Komisji znalazło się m. in. całe niemieckie archiwum łódzkiego getta (Ghettoverwaltung), zawierające dziesiątki tysięcy oryginalnych dokumentów.

Tak powstał trzon bogatego dzisiaj archiwum C. Ż. K. H.

ZAGADNIENIA

Zdawałoby się, że przed historykiem stanie zadanie łatwe. Wydarzenia okresu 1939 — 1945 wyłoniły jednak tyle nowych i dotąd nieznanych zagadnień z dziedziny socjologii, pedagogiki, psychologii, medycyny, prawa i in. stworzyły tyle nowych pojęć i sytuacji, że nie mieszczą się one na dotychczasowych szlakach metodycznych dziejopisarstwa.

Nie chodziło tu przecież o przedstawienie dziejów, których podmiotem i przedmiotem byłby wyłącznie naród żydowski, lecz równocześnie o ugruntowanie i naświetlenie psychologii narodu niemieckiego i jego kultury.

Rozważano i wciąż jeszcze rozpatruje się jaki rodzaj piśmiennictwa winien przeważać w przedstawieniu historii okupacji: czy historiografia klasyczna, czy reportaż, czy też — że się tak wyrażę — artystyczna essay'istyka, oczywiście ściśle udokumentowana.

Wielotorowość wydanych publikacji, o których mowa niżej, jest wynikiem szukania dróg czy to w zakresie metod dotyczących zbierania materiałów, dokumentów i zeznań oraz ich krytycznej konfrontacji w sposobie opracowania tematów.

PUBLIKACJE C. Ż. K. H.

Aby powiedzieć, co Komisja zrobiła na odcinku wydawniczym, trzeba sięgnąć do tworzywa, z którego powstały nasze książki. Tym tworzywem były zebrane przez Komisję materiały. Publikować zaczęliśmy wtedy, gdy — po zebraniu pewnych materiałów — można było dać czytelnikowi w tym czy innym ujęciu pewien aspekt okupacyjnej rzeczywistości Żydów na ziemiach polskich.

Zebrane materiały były najrozmaitszego rodzaju i typu. A więc przede wszystkim zeznania świadków, odnoszące się

zarówno do wydarzeń w gettach i obozach, jaki do przeżyć w warunkach rzekomej wolności, ubezpieczonej tzw. papierami aryjskimi, w ukryciu w bunkrach i z walk partyzanckich.

Wszystkie te materiały przepojone autentyzmem prawdy, stały się dokumentarną podstawą naszych publikacji. Jak różnorodny jest charakter tych materiałów, tak rozmaite musiało być ich ujęcie.

Zebrane w pierwszych miesiącach powojennych protokóły zeznań dały tak obfity w swej rozpiętości materiał z wszystkich odcinków życia okupacyjnego, że zaszła nieodzowna konieczność bezpośredniego poinformowania społeczeństwa o tym, czym była rzeczywistość hitlerowska w stosunku do Żydów. Tak powstał zbiór wydany pod rzeczową nazwą „Dokumenty zbrodni i męczeństwa". Podano w niej czytelnikowi nagą prawdę o zbrodniach niemieckich i zagładzie Żydów w gettach i obozach, odzwierciedloną w zeznaniach świadków, dorosłych i dzieci. Zeznania wydano w surowej, niewyszukanej formie, tak jak zostały w Komisji złożone. Przemawiają one do czytelnika autentyzmem bezpośredniości. Książka ta wyszła w Krakowie z datą 1945 r.

Innego rodzaju autentyki otrzymuje czytelnik w wydanym przez Komisję zbiorze „Dokumentów i materiałów". Ukazały się dotąd 3 tomy tego zbioru. Pierwszy, poświęcony obozom, zawiera autentyczne dokumenty niemieckie, zeznania świadków i pisemne relacje dotyczące głównych obozów na terenie GG. Opracowane przez Nachmana Blumentala mają te materiały oddać rzeczywistość obozową, widzianą z rozmaitych punktów.

Drugi tom pt. „Akcje i wysiedlenia" opracowany przez Józefa Kermisza, zawiera materiały bezpośrednie, jak protokóły zeznań, relacje, dokumenty niemieckie, odnoszące się do najkoszmarniejszej formy zbrodni niemieckiej, do mordu masowego. Dokumentarna prawda, podana tu czytelnikowi, odtwarza szeroko zakrojony obraz zagłady żydostwa na ziemiach polskich, proces biologicznego niszczenia Żydów we wszystkich skupiskach żydowskich.

Podobny w ujęciu metodologicznym, ale zgoła odmienny w zakresie jest trzeci tom tej serii pt. „Getto łódzkie", opracowany przez A. Eisenbacha, zawierający materiały dotyczące wyłącznie getta łódzkiego, tego getta, które najwcześniej na ziemiach polskich powstało i najdłużej istniało.

Równocześnie ze zbieraniem materiałów, starano się o to, by zbieranie szło po pewnej linii, według pewnego planu. Chodziło o zdobycie jak największej wielostronności dokumentarnej. Z tą myślą wydała Komisja na początku swej działalności trzy broszury, zawierające instrukcje dla tych, którzy zbierają materiały. Wyszły instrukcje dotyczące materiałów historycznych, materiałów etnograficznych, dla badania przeżyć dzieci, następnie w języku żydowskim metodologiczne wskazówki dla badana zagłady żydostwa polskiego. Metodyczne podejście do pracy w pierwszym jej stadium, to jest w zbieraniu materiałów, miało usprawnić prace stadium dalszego, tzn. publikowania materiałów dokumentarnych.

Komisja wydała cały szereg prac ujętych monograficznie, poświęconych pojedynczym obozom lub miastom. Tu wymienimy literacko ujęty „Uniwersytet zbirów" Borwicza, poświęcony obozowi janowskiemu we Lwowie i próbom oporu tamże, oddający w sposób wizualny całą grozę słynnej katowni. Z przeżyć w wymienionym obozie powstał szkic tego samego autora poświęcony zagadnieniom kultury p.t.: „Literatura w obozie". Jest to dotychczas jedyne w piśmiennictwie polskim studium na ten frapujący temat, zawierające — obok opisu podziemnej twórczości obozowej i szerokiej faktografii dotyczącej metod konspiracyjnych, dużą garść przemyślań i tez o tym odcinku literackiej twórczości. Utwór ten ujawnia równocześnie powiązania żydowskiej konspiracji z polskim ruchem oporu. Niezależnie od tego jest próbą wypracowania nowego gatunku publikacji, która winna wyrazić nie tylko fakt, ale także — można by powiedzieć — „klimat" okupacji.

Mniej głośnemu, lecz niesamowitemu obozowi, w którym więźniowie pracując przy pikrynie umierali z zatrucia, poświęcona jest praca Róży Bauminger pn. „Przy pikrynie i trotylu". Autentyzm przeżyć w połączeniu z rzeczowym ujęciem tematu oddaje jasno stosunki w obozie pracy przymusowej w Skarżysku Kamiennej, gdzie praca więźniów przy wyrobie amunicji stworzyła specyficzne warunki, nieznane w innych obozach.

Opracowaniami monograficznymi są prace poświęcone pewnym ośrodkom żydowskim. Tu wymienię: Filipa Friedmana „Zagłada Żydów lwowskich", Natana Szternfinkla „Zagłada Żydów Sosnowca", Gerszona Taffeta „Zagłada Żydów żółkiewskich". Prace te dają zwięzłe całokształty dziejów Żydów danego miasta od początku okupacji, aż do ich całkowitego wyniszczenia, tzw. „akcji likwidacyjnej".

Monograficznie ujęte, a poświęcone jednemu zagadnieniu, tj. walce czynnej Żydów, są: Józefa Kermisza „Powstanie w getcie warszawskim" i Szymona Dattnera „Walka i zagłada getta białostockiego".

Obok Warszawy i Białegostoku, głównych ośrodków buntu żydowskiego, było dużo innych skupień, gdzie dochodziło do walki czynnej, były także rozrzucone w różnych stronach kraju punkty, gdzie ruch oporu istniał, chociaż nie wszędzie dojrzał do czynu. O tych sprawach zebrała bardzo cenne materiały Betti Ajzensztajn w tomie pt. „Ruch podziemny w gettach i obozach". Nie łatwą jest rzeczą wydobycie prawdy ze spraw osłoniętych mrokiem konspiracji, konspiracji tym bardziej skomplikowanej, że odbywała się w zamknięciu getta, a nici jej prowadziły częstokroć poza jego mury na tzw. „stronę aryjską". Wielu ogniw tej konspiracji dzisiaj brak. Trudno jest o powiązanie faktów, zasięg wiedzy dokumentarnej jest szczupły — tym większy jest trud autorki tej pracy, skoro potrafiła wydobyć tyle niesłychanie ważkiego i dotąd nieujawnionego materiału. Książkę tę poprzedza wstęp M. Borwicza, będący pierwszą próbą analizy warunków, w jakich działał żydowski ruch oporu.

W zbiorach Komisji Historycznej znalazły się także pamiętniki z różnych odcinków życia okupacyjnego, różniące się ujęciem, ale wszystkie o niezwykłej sugestywności.

Tu wymienię „Pamiętnik Justyny" napisany przez kobietę, współorganizatorkę Żydowskiej Organizacji Bojowej w Krakowie. Pisała go Gusta Dränger w czasie pobytu w więzieniu na Montelupich, w przerwach między jednym przesłuchaniem, a drugim, aż do chwili swej szczęśliwej ucieczki z więzienia. Pamiętnik przedstawia życie garstki młodzieży żydowskiej, skupionej w konspiracyjnej Organizacji Bojowej, która w obliczu nadchodzącej zagłady widziała przed sobą tylko jedną drogę: zginąć z honorem. Pamiętnik ten opracował i wstępem o działalności Żydowskiej Organizacji Bojowej w Krakowie poprzedził piszący te słowa.

Z innych przeżyć powstał pamiętnik małej Janki, który Komisja opublikowała pt.: „Oczyma 12-letniej dziewczyny". Są to wspomnienia dziewczynki, która straciła ojca w pogromie na ulicach Lwowa, matka której popełniła samobójstwo przez zażycie cjankali. Mała Janka została w jednej z „akcji", szalejących w mieście, porwana w piekło obozu janowskiego. Z obozu ratuje się przy pomocy Michała Borwicza (wtedy „Ilian"). W parę tygodni po ucieczce napisała dziewczynka swój pamiętnik. Pamiętnik ten — wstrząsający bezpośredniością dziecinnego realizmu, ścisłością obserwacji i dojrzałością przemyśleń — zaopatrzyła wstępem Maria Hochberg - Mariańska, troskliwa i czujna opiekunka Janki aż do końca okupacji.

Trzeci w serii pamiętników nosi tytuł „Brygada śmierci". Napisał go Leon Weliczkier, więzień obozu janowskiego, który pracował w grupie więźniów zatrudnionych przy spalaniu zwłok ofiar straconych na piaskach we Lwowie. Wydany w pierwotnej, surowej formie odtwarza on z dokumentarną prawdą grozę i ohydę zbrodni hitlerowskich. Poprzedza publikację wstęp Racheli Auerbach.

W języku żydowskim zostały też wydane wspomnienia Bera Ryczywoła pn.: „Jak przeżyłem Niemców". Autor znalazł się podczas okupacji w getcie warszawskim. Widząc nieuchronną śmierć, pobożny chasyd zgolił brodę i pejsy, w miejsce kapoty założył jakieś łachy i opuścił getto. Odtąd tułał się jako dziad proszalny, wędrując po prośbie przez wsie i miasteczka. Mówi słabo po polsku, nie umie wcale czytać, nie zna obyczajów środowiska, w którym żyje. Mimo to doskonale sobie radzi. By się nie zdradzić mową, udaje jąkałę, udaje mu się zdobyć jakieś dokumenty osobiste i wśród niezwykłych przygód przetrzymuje okupację do końca.

Licznie nagromadzone w tekach Komisji utwory poetyckie doczekały się dotąd wydania dwóch zbiorków, w języku żydowskim. Pierwszy pt. „Es brent"

ze wstępem J. Wulfa, zawiera utwory poety Mordcha Gebirtiga powstałe w getcie krakowskim, w którym autor zginął w czasie „akcji". Tytuł tomiku pochodzi od piosenki (Gebirtig sam tworzy melodie do swych utworów) tłumaczonej dziś na język polski pn.: „Gore". Piosenka ta była w getcie krakowskim szczególnie popularna w kołach młodzieży rwącej się do czynu.

Drugi tomik wydany przez Komisję, to wiersze Szajewicza, powstałe w getcie łódzkim, gdzie autor później zginął. Tytuł zbiorku brzmi „Lech Lecha" od wersetu biblijnego rozpoczynającego się od słów „...i pójdziesz sobie".

Poezja czasów okupacji w języku polskim, utwory poetyckie, próby twórczości samorodnej zostały obecnie wydane w antologii pn. „Pieśń ujdzie cało..." z wstępem i w opracowaniu Michała Borwicza. Jest to — jak dotąd — największy w odrodzonej Polsce zbiór oryginalnej twórczości konspiracyjnej.

W ostatnich dniach ukazała się też publikacja pn.: „Proces ludobójcy Amona Goetha". Jest to stenogram sądowy z pierwszego w Polsce procesu oskarżenia o ludobójstwo.

Z następnych książek, które są na warsztacie, wymienię te, których druk już jest na ukończeniu. A więc zbiór materiałów odnoszących się do przeżyć dzieci pn.: „Dzieci oskarżają" w opracowaniu dzielnej działaczki w okresie konspiracji, Marii Hochberg - Mariańskiej. Dalej ukaże się słownik terminologii niemieckiej z okresu okupacji w opracowaniu Nachmana Blumentala pn.: „Słowa niewinne"*), oraz reportaż Racheli Auerbach pn.: „Treblinka".

Wydawnictwo Komisji Historycznej obejmuje jeszcze kilka rubryk indywidualnych, niedających się podciągnąć pod żadną z wymienionych kategorii. Do tych należy duży zbiór zdjęć fotograficznych wydanych w postaci Albumu pn.: „Zagłada Żydostwa Polskiego", zaopatrzony napisami w kilku językach. Dalej praca Abrahama Melezina pn. „Przyczynki do znajomości stosunków demograficznych wśród ludności żydowskiej", zawierająca próbę statystycznego ujęcia pewnych zjawisk i wreszcie „Wielkanoc" Stefana Otwinowskiego.

Zestawienie wykazuje, że dorobek wydawniczy Komisji obejmuje dotychczas przeszło 30 pozycji bibliograficznych.

Cały szereg prac najrozmaitszego typu, poświęconych najrozmaitszym zagadnieniom związanym z okresem okupacji, przewidzianych dalszym planem wydawniczym wskazuje, że praca wydawnicza Komisji pójdzie dalej szlakiem wielotorowości.

* * *

Z omówionych wyżej ogólnie pozycji wynika, że Komisji chodzi w pierwszym rzędzie o utrwalenie faktów. Dla każdego badacza jest jednak rzeczą zrozumiałą, że nie podobna oddać wiernie rzeczywistości (i to tak niezwykłej oraz skomplikowanej, jaką była rzeczywistość żydowska pod niemiecką okupacją) bez przemyślenia i jasnego stanowiska wobec ówczesnych nurtów ideowych i politycznych. Toteż raz po raz zagadnienia z tego okresu są omawiane i wyświetlane. Spośród wielu należy tu przykładowo wymienić sprawę kolaboracji. Autorzy, stojąc na gruncie bezwzględnej rzeczowości, ukazują różne formy (świadomej czy bezwiednej) współpracy z okupacyjną administracją, jak również zdrajców, sprzedawczyków, oraz związane z nimi fakty. Komisja uwzględnia powyższy odcinek nie tylko dlatego, że z samych jej zadań i założeń wynika niechęć do wszelkiego „wybielania" czy brązowania", ale również i nade wszystko w głębokim przekonaniu, iż bez ukazania całej — można by rzec — dialektyki wypadków i przemian, te ostatnie byłyby zapewne niezrozumiałe. Robi to również dlatego, ponieważ moralne zdrowie i przyszłość narodu nakazuje twardo osądzać, osądziwszy tępić to co w przeszłości własnej było złe i zgniłe.

*) Sama koncepcja tego słownika jest bardzo ciekawa. Na przykładach pewnych wyrazów brzmiących zupełnie rzeczowo, powiedzmy niewinnie, wykazuje autor potworną treść, którą one w istocie swej zawierały. Obłuda hitlerowska unikała na ogół nazywania rzeczy po imieniu. Np. słowo „Aussiedlung" — wysiedlenie — werbalnie oznacza ono tylko przelokowanie ludności, w rzeczywistości kryje się za tym wywózka na śmierć, masowy mord. Istotny sens każdego wyrazu jest poparty odpowiednio dobranym materiałem dokumentarnym.

Drugą stroną wzmiankowanej kwestii jest praca nad utrwaleniem i wyświetleniem najchlubniejszych kart w latach męczeństwa, tj. żydowskiego ruchu oporu. Komisja stara się dotrzeć do wszystkich związanych z wymienionym zagadnieniem faktów. Mimo trudności zdołała opublikować cały szereg pozycji z tej dziedziny („Pamiętnik Justyny", „Uniwersytet zbirów", „Literatura w obozie", odnośne rozdziały w publikacji pn.: „W trzecią rocznicę zagłady getta w Krakowie", „Ruch podziemny w gettach i obozach", Powstanie w getcie warszawskim", „Pieśń ujdzie cało", „Zagłada i walka getta w Białymstoku", ustępy w monografiach poświęconych mniejszym miasteczkom, wreszcie bardzo obfity materiał na ten temat rozsypany w pozostałych publikacjach). Są to dopiero pierwsze fragmenty, po których nastąpi cykl innych. Z opublikowanych dotąd prac wynika już jasno, że głównym nosicielem idei oporu były warstwy żydowskiego proletariatu, a głównymi bojownikami i ideologami oporu — organizacje robotnicze.

Z dziejami oporu związany jest silnie problem polsko - żydowskiego współżycia. Uwzględniając fakty o bardzo rozmaitej wymowie, należy stwierdzić, że braterstwo dochodziło do głosu właśnie w ruchu oporu, głównie w jego formacjach o postępowej ideologii. To braterstwo, wykute w ogniu walki, zdało egzamin w późniejszych wypadkach i ono winno być zarówno dowodem, jak i wskaźnikiem na przyszłość. Z faktografii okupacyjnej wynika, że przede wszystkim tam, gdzie dochodziło do głosu poczucie narodowej jedności, jedności ożywionej wspólną działalnością w duchu postępu, że Żydostwo — nawet w latach katastrofy — zdobywało się na ogromny wysiłek i czyn.

Tak tedy od historii opisowej wiedzie droga nieuchronnie do wniosków o wadze ogólnej. Okazuje się dowodnie również na tym odcinku, że historia naprawdę rzeczowa, historia, która nie lęka się twardych wniosków, jest bronią i budulcem. Bronią przeciw reakcji i budulcem przyszłości. Nie powierzchowna tendencyjność w takim czy innym duchu, ale wnioski wypływające z żelazną konsekwencją z faktografii, potwierdzają tezę Karola Marksa, że historii nie wystarcza poznawać. Że trzeba ją także zmieniać. Zmieniać w duchu postępu.

Melania Kierczyńska

I. Oświęcim — to oblicze faszyzmu

Do znanych już u nas powszechnie relacji o katowni Oświęcimia dodać należy jeszcze jedną pozycję. Jest to jedna z pierwszych, a może pierwsza polska książka o tym obozie, wydana w r. 1945 w Paryżu nakładem Rady Narodowej Polaków we Francji *).

W znanych nam dotychczas książkach o Oświęcimiu zostało już chyba powiedziane wszystko o straszliwej rzeczywistości tego obozu, nowa książka nie dorzuci już zapewne żadnego nieznanego dotąd rysu. A jednak groza przeżycia, zawarta w tych obozowych opowieściach, jest za każdym razem na nowo wstrząsająca, tak jak za każdym razem na nowo i odmiennie przeżywała ją każda z ofiar tych katowni.

Książka Lewińskiej wydana została w chwili, kiedy prawda o Oświęcimiu była jeszcze mało znana. Książka ta miała odsłonić tę prawdę, ukazać Oświęcim jako istotne oblicze faszyzmu, narzędzie uśmiercania milionów.

Bowiem świat wówczas jeszcze „uczepił się pozorów, wygodnego sceptycyzmu, i tak długo nie potrafił zrozumieć, iż obóz koncentracyjny w Oświęcimiu był dla tysięcy jednych obozem śmierci powolnej, lecz dla milionów innych masowym i szybkim uśmiercaniem w komorze gazowej".

*) Pelagia Lewińska (Barbara) „Oświęcim".

„Rozmawiałyśmy — pisze autorka — z ludźmi z transportów, które przyszły w czerwcu 1944 r. Pytałam się: Jakto, daliście się brać bez walki?... Odpowiadano mi: Nie wierzyliśmy, że to prawda".

„Organizacje oporu w Polsce, we Francji, we wszystkich krajach ostrzegały w tysiącznych ulotkach, gazetkach i wydawnictwach: brońcie się, walczcie, atakujcie — to jedyna droga ratunku. Ale były w Polsce inne organizacje rzekomego oporu, nawołujące do czekania z bronią u nogi. Ileż ludzi zginęło u nas i w całej Europie zasłuchanych w ten głos, który paraliżował ich wolę".

Pelagia Lewińska dedykowała swój „Oświęcim" pamięci najbliższych sobie towarzyszy walki i pracy: zamordowanych przez gestapo członków i współpracowników pierwszego Zarządu Okręgu Krakowskiego Polskiej Partii Robotniczej — pamięci Mieczysława Lewińskiego, Ignacego i Heleny Fik, Stanisława Szatkowskiego, Dubiela i Mieczysława Jeża. Dedykacja ta nie jest czymś zewnętrznym w stosunku do jej książki: swoją postawą duchową wobec koszmaru tamtej katowni łączy się autorka z tymi najbliższymi sobie, których od walki z okupantem oderwała męczeńska śmierć.

Tę postawę duchową uwidoczniła autorka również w podtytule książki: „Pogarda i tryumf człowieka". postawa ta stała się momentem organizującym materiał relacji.

Każdy z rozdziałów tej książki poświęcony jest jednemu z ogniw czy trybów „mechanizmu uśmiercania ludzi". „Błoto", „Woda", „Apel", „Saletra" „Wszy" oto tytuły niektórych rozdziałów.

Każde z tych ogniw czy trybów obozowego mechanizmu uśmiercania odsłania autorce istotny sens niemieckiego obozu koncentracyjnego. Początkowo sądzi ona naiwnie, że w obozie panuje bałagan. Później dopiero zrozumiała, że doprowadzający więźniów do szaleństwa całkowity brak wody albo zżerające ich ciało wszy, ohyda obozowych ustępów czy grzęzawisko dokoła — mają nie tylko przyśpieszyć śmierć fizyczną, ale doprowadzić do tego, żeby więźniowie nie mogli patrzeć sami na siebie bez obrzydzenia.

„Żeby zadać śmierć człowiekowi w obozie nie musi się go zabijać, wystarczy kopnąć, by upadł w błoto. Upaść, to jest jednoznaczne ze zginąć. Z ziemi nie podnosi się już człowiek, ale stwora jakaś śmieszna, kosmata z błota. Znający się na humorze ss-mani skoro tylko ujrzeli chwiejącą się postać, która z trudem wyciągała nogi z bagnistej gliny dróżek lagrowych, natychmiast jednym kopnięciem zanurzali ją w czarnej lepiącej się mazi. Podnieść się samemu nie ma siły, pomóc nikt nie potrafi". Za pomoc — śmierć. „Toteż każdego dnia, kiedy kolumny wyruszały do pracy, zawsze po kilka i kilkanaście słabych pozostawało w błocie". „Specjalna kolumna wyzbiera upadłe i poskłada na jedną kupę trupów, choć jeszcze żywe".

Nie jakieś szczególne sadystyczne znęcanie się esesowców maluje Lewińska jako miarę okropności oświęcimskiego lagru, ale te właśnie dobrane przemyślnie, jako sprzymierzeńcy esesowskich katów, wielogodzinne apele w błocie, brud, zawszenie, wypalanie wnętrzności więźniów stałą domieszką saletry do obozowego jadła („podniebienie prawie u wszystkich obolałe, z otwartymi ranami, opuchnięte dziąsła, pokryte skorupą wargi"). W konsekwencji oba tyfusy i śmiertelny durchfall i u wielu duchowa prostracja albo moralne zbydlęcenie.

Nie byle jaka była „finezja i wyrafinowanie niemieckie w stosowaniu wiedzy psychologicznej dla zdeptania człowieka".

Toteż rozumiemy całą wagę najprostszego, zdawałoby się, odruchu, o którym mówi autorka: „Przyrzekłyśmy sobie z przyjaciółką, jako najwyższy dowód wzajemnego oddania, że nie pozostawimy jedna drugiej, umierającej w błocie".

Z chwilą, kiedy zrozumiałam — mówi Lewińska — że ginąć z brudu i z obrzydzenia do samej siebie, to znaczy wykonywać zamierzenia wroga, wypełniać jego plany, poczułam w sobie nakaz, żeby żyć, a jeżeli się nie uda, umrzeć jak człowiek. Przetrwać, znaczyło to już walczyć z wrogiem.

Więc w warunkach, w których „poziom życia domowego zwierzęcia stał się niedościgłym marzeniem", należało zdobyć się na heroiczny wysiłek wykrzesania z wycieńczonego organizmu ostatnich nikłych resztek siły, żeby wydostać trochę wody do umycia się, obrać się z wszy, oczyścić ubranie i trepy z błota. Bowiem nie tylko ślepy traf, nie tylko „szczęśliwy przypadek" decy-

dował o przetrwaniu, a'e i wewnętrzna siła mora'na.

„Chwycić w dłoń ster, zmobilizować wszystkie pozytywne siły, przeciwstawić się upadkowi moralnemu, skierować myśl na walkę i wyzwolenie, oto nakaz, który narzucił się nam nieodparcie". Autorka była jedną z tych, które zorganizowały w Oświęcimiu podziemie.

Wewnętrzny opór wobec męki fizycznej i moralnej, opór płynący ze świadomości, że „pozostało się wiernym wspólnocie", to naczelny wydźwięk tej książki.

„Była nas garstka nieduża, ale opinia poruszona przez nas ukrócała rozwielmożnione służalstwo i płaszczenie się przed niemczyzną. Kampania przeciwko śpiewaniu w marszu piosenek niemieckich kosztowała nas niejedno „mordobicie". Miałyśmy za to nieraz dowód, że wysiłek nasz nie idzie na marne, bo nawet te, które nas zadenuncjowały, skoro zrozumiały swój błąd, szukały u nas rehabilitacji i przebaczenia. „Udało nam się zbudować wśród świadlejszych elementów wspólną bazę międzynarodową". „Dzięki temu życiu podziemnemu, dzięki tej sile — pisze Lewińska — sama i wielu z nas przetrwało obóz".

• • •

2. Ludzie ludziom zgotowali ten los

Zbiór opowiadań Zofii Nałkowskiej „Medaliony" jest jedną z ostatnich, najpóźniej wydanych pozycji naszej literatury, dokumentującej zbrodnie niemieckiej okupacji. A jednocześnie jest chyba pierwszą tego rodzaju pozycją, należącą tak bezspornie, mimo wybitnie dokumentarnego charakteru, do artystycznej i to wysoce artystycznej prozy.

Przy porównaniu „Medalionów" z dotychczasowymi dokumentarnymi relacjami z okupacyjnych „czasów pogardy" rzucają się w oczy przede wszystkim różnice: tam, u Kossak - Szczuckiej, u Szmaglewskiej czy Gojawiczyńskiej, dbałość o przedstawienie całości obrazu, o jego wyczerpującą pełnię. Tamte relacje są niejako aktem oskarżenia, gdzie nie powinno zabraknąć żadnego obciążającego rysu, mają one utrwalić w pamięci współczesnych i potomnych możliwie najdokładniej oblicze szatańskiego zjawiska, jakim był straszliwy niemiecki lager, więzienie czy gestapo.

Nałkowska, w przeciwieństwie do tamtych autorek, nie czerpie swojej wiedzy o niemieckim bestialstwie z własnego losu. Uczestniczyła ona w komisjach do Badania Zbrodni Niemieckich na Ziemiach Polski i w charakterze członka tych komisji zetknęła się z ludźmi, którzy ocaleli, uratowani przez przypadek lub szybką zwycięską ofensywę. W Oświęcimiu, pod Gdańskiem, w Chełmnie oglądała mrożące krew dowody rzeczowe niemieckich zbrodni.

Nałkowska nie stara się zmienić fragmentarycznego charakteru tego, co widziała i słyszała, nie kusi się o uzupełnienie brakujących ogniw celem naświetlenia bardziej pełnego obrazu. Przeciwnie, podkreśla tę fragmentaryczność, mówiąc: „Rzeczywistość jest do zniesienia, gdyż nie cała dana nam jest w doświadczeniu. Dociera do nas w ułamkach zdarzeń, w strzępach relacji".

Ale rzeczywistość niemieckiej okupacji była tak potworna, że groza tych „ułamków zdarzeń" jest już „ponad stan" ludzkiego rozumienia. Tędy więc przeciąga Nałkowska prostą linię graniczną: ci, którzy rozumieją to wszystko z łatwością, to nie są ludzie.

Niesposób było prościej, silniej i bardziej sugestywnie przedstawić tego faktu, że faszyści niemieccy pozostają całkowicie poza obrębem zdolności normalnego ludzkiego reagowania, aniżeli czyni to Nałkowska w pierwszym opowiadaniu tego zbiorku, „Profesor Spanner".

Członkom Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich, zwiedzającym prowadzoną przez profesora Spannera fabrykę mydła z tłuszczu ludzkiego we Wrzeszczu pod Gdańskiem, towarzyszy dwóch niemieckich profesorów z Gdańska. I oni nie mieli pojęcia o istnieniu przy Instytucie Anatomicznym podobnej

fabryki. I na nich wywarły silne wrażenie baseny pełne trupów leżących jedne na drugich, kadzie pełne głów, „tak równo uciętych od torsów, jakby były z kamienia". Ale zapytani podczas popołudniowego przesłuchania, czy znając profesora Spannera z jego naukowej działalności mogli byli przypuszczać, że jest on zdolny robić to, co robił, obaj odpowiedzieli po namyśle, że tak. Jeden z nich powiedział, że Spanner jest karnym członkiem partii hitlerowskiej, drugi — „bowiem Niemcy przeżywały wówczas ostry brak tłuszczów".

Nie wiadomo, który obraz tchnie większą grozą: czy tamte skamieniałe „medaliony" ludzkich głów, wypełniających kadzie aż po wręby, czy te dwie rozważne, z namysłem sformułowane odpowiedzi hitlerowskich „uczonych".

Kończąc nimi opowiadania autorka nie komentuje tych makabrycznych odpowiedzi z ich cyniczną akceptacją i usprawiedliwieniem — jako rzeczy słusznej i mogącej być przedmiotem logicznego wnioskowania — potwornych praktyk prof. Spannera w małej przybudówce z czerwonej cegły.

„Ludzie ludziom zgotowali ten los". Takie jest motto tego tomu, krótka formuła zdumienia.

Każde z ośmiu opowiadań tej książki jest świadectwem spraw wciągniętych tak czy inaczej w tryby „najstaranniej przemyślanej, zracjonalizowanej, przyśpieszonej i udoskonalonej organizacji śmierci". Świadectwo to daje najczęściej „Strzęp relacji" ocalałego skazańca, człowieka z ludu („Dno" „Dwojra Zi..na", „Człowiek jest mocny"). Ludzie ci zaledwie nazwać potrafią swoją mękę, nie ma mowy o tym, żeby usiłowali coś tu tłumaczyć, ogarniać jakąś syntezą. Stąd surowa prostota tych relacji. Uzupełnia ją w niektórych opowiadaniach, zrodzonych z wizji lokalnej miejsc zbrodni, surowy obiektywizm opisu, jak np. opis tego pałacu w Chełmnie, którego wspaniała brama wjazdowa była przedsionkiem do zagazowanego auta, i gdzie jedna parcela pobliskiego lasu, „ściśle oparkaniona, wystarczyła, by osiągnąć cyfrę ofiar, sięgającą miliona".

Nie wszystkie z tych ofiar giną bezpośrednio z rąk Niemców. Kobieta, („Przy torze kolejowym"). która przez deskę wyłamaną w podłodze wagonu stoczyła się szczęśliwie na nasyp kolejowy z pociągu, wywożącego Żydów do obozu śmierci, została wprawdzie ranna w kolano kulą z automatu, ale mogłaby wyżyć, gdyby ją z tego nasypu zabrano i okazano jej pomoc. Jednakże musi umrzeć, po prostu dlatego, że „jej krucze włosy były roztczochrane w sposób nazbyt wyraźny". Leży w kręgu przypadkowych przechodniów, mieszkańców pobliskiego miasteczka, wiedząc, że jest skazana, że pomocy nie da jej nikt, chociaż w pobliżu nie ma żadnego Niemca. Zbyt silny był w tych ludziach strach, zbyt tępa była w nich obojętność. jeśli nie gorsze jeszcze uczucia. Ludzie odchodzą, przychodzą inni. Jakiś typ kręci się w pobliżu przez cały dzień, nie może odejść. To on zastrzelił ją wreszcie, gdy błagała o to policjantów, którzy nadeszli i wahali się co z nią zrobić — czy iść po gestapowca? — Czy było mu jej żal? Nie wiemy. Autorka nie próbuje zasugerować nam motywów tego czynu.

Nałkowska jest pisarką o umyśle wybitnie dialektycznym, ma ona wiele zmysłu i zrozumienia dla przeciwieństw wewnętrznych, tkwiących w ludziach i ich sprawach. Stąd jej pasja psychologiczna i usiłowanie zakotwiczenia problemów psychologicznych w rzeczywistości społecznej („Granica").

Ale w „Medalionach", wobec świata niemieckiej zracjonalizowanej zbrodni, autorka nie usiłuje nic objaśnić, rezygnuje z jakichkolwiek psychologicznych dociekań. Płynie stąd szczególna powaga i rzetelność opisu strasziwego losu ofiar tych bestialstw, zbrodni, dla których nie ma i nie może być zrozumienia Zostają one w ten sposób umieszczone w jedynym możliwym wymiarze, wymiarze rzeczy nieludzkich.

Trudno przewidzieć, jakimi drogami pójdzie rozwój prozy polskiej w najbliższych latach. Jednakże „Medaliony" Nałkowskiej nasuwają myśl, że jedną z odnóg w tym rozwoju może być ukształtowanie się takiego typu prozy opowiadającej, który w nieznanej dotychczas skali połączy dokumentarną wierność w odtwarzaniu rzeczywistości z bogatym zasobem środków artystycznej obróbki materiału. Technika pisarska „Medalionów" ma w sobie elementy pionierskie. Ta mała książeczka stać się winna przedmiotem specjalnych studiów dla badaczy środków ekspresji.

Wł. Michajłow

Michała Korczowskiego — »Na pograniczu życia i materii nieożywionej«

(Wyd. PZWS 1946)

Dzieje nauki w ostatnich dziesięcioleciach jeszcze raz potwierdziły regułę, że rozwój pewnej dziedziny wiedzy lub techniki pociąga za sobą konsekwentnie rozszerzenie zasięgu myśli i technik naukowych w innych, pozornie bardzo odległych dziedzinach.

Udoskonalenie mikroskopu, dokonane w końcu XVII wieku przez Leeuwenhoeka dla celów technicznych (był on bowiem tkaczem i chodziło mu pierwotnie jedynie o sprawne liczenie włókien w tkaninach), zapoczątkowało wspaniały rozwój bakteriologii, cytologii, histologii oraz innych nauk przyrodniczych, dla których mikroskop stał się podstawowym narzędziem wiedzy. Nowoczesny mikroskop świetlny, dający powiększenie do 2000 razy, pozwolił przyrodnikom na zbadanie delikatnych struktur organicznych, przyczynił się poważnie do wykrycia mechanizmu dziedziczności. Za pomocą mikroskopu świetlnego możemy oglądać objekty, których wielkość nie przekracza 1/3000 milimetra (0,3 mikrona). Objekty o wymiarach mniejszych niż połowa długości fali świetlnej nie mogą być dostrzeżone przez świetlne układy optyczne, gdyż fala świetlna przez nie „przeskakuje".

Ta dolna granica widzialności mikroskopowej była przez długi czas zarazem granicą naszej wiedzy biologicznej. Subtelna struktura fizyczna układów organicznych, budowa genów—materialnych cząstek będących podłożem dziedziczności, — wymykały się naszej obserwacji Cały szereg faktów wskazywał ponadto na istnienie pewnych zarazków, zwanych wirusami, których wielkość mieści się w gran. 1/100.000 — 1/5000 milimetra. Wirusy, istnienie których zakładał jeszcze Pasteur a potwierdzili doświadczalnie liczni badacze późniejsi, inaczej zwane zarazkami przesączalnymi, są przyczyną wielu chorób ludzi (ospa, odra, żółta febra), zwierząt (zaraza pyska i racic) i roślin (mozaikowa choroba tytoniu, wirusowa choroba ziemniaków).

W ostatnich latach fizycy skonstruowali mikroskopy oparte na całkowicie innych zasadach, niż dawne mikroskopy świetlne. Są to tak zwane mikroskopy elektronowe. Promienie świetlne, zastąpione są w tych przyrządach przez promienie elektronowe o bardzo małej długości fali, rolę soczewki skupiającej spełnia pierścień metalowy, w którym krąży prąd elektryczny wytwarzający pole elektromagnetyczne. Obrazy otrzymywane w mikroskopach elektronowych nie są oczywiście dostrzegalne dla oka, lecz działają na kliszę fotograficzną i mogą być utrwalone.

Mikroskopy elektronowe dotychczas zbudowane powiększają do 200.000 razy. Teoretycznie osiągalne jest powiększenie jeszcze pięciokrotnie większe. W porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy zasięg widzialności mikroskopowej, a więc i obszar badań przyrodników powiększył się od razu 100-krotnie!

Mikroskop elektronowy znalazł natychmiast zastosowanie w biologii, w szczególności do badania i fotografowania owych, dotąd tajemniczych, wirusów.

W swej ciekawej książce, która, poza rewelacyjną treścią referującą wyniki badań ostatnich lat, stanowi doskonały wzór popularyzacji naukowej, prof. Korczewski informuje czytelnika o dotychczasowych osiągnięciach w dziedzinie badania wirusów, tych najdziwniejszych cząstek organicznych, stojących na pograniczu życia i materii nieożywionej, o nowych faktach naukowych obalających właściwie nasze dotychczasowe pojęcia o „przepaści" istniejącej pomiędzy tzw. materią „żywą" i „martwą", pomiędzy największą molekułą chemiczną o wymiarach 1/200 000 milimetra a najmniejszą dotąd znaną żywą istotą, bakterią o wymiarach 1/2000 milimetra. Lukę tę wypełnia obecnie szereg tworów o wymiarach pośrednich, ale, co ciekawsze, także o właściwościach pośrednich!

Wł. Michajłow — „Na pograniczu życia i materii nieożywionej"

Wirusy są cząsteczkami białka w sensie chemicznym, są molekułami. Białko to możemy sklasyfikować, zaliczając do znanej grupy nukleoproteidów, wyznaczyć jego masę cząsteczkową, zbadać inne jego własności chemiczne i fizyczne, postępując w ten sam sposób, jak to czynimy badając inne ciała organiczne „nieożywione" Można nawet otrzymać wirusy w postaci krystalicznej, podobnie jak inne pokrewne ciała.

Ale wirusy wykazują zarazem zadziwiające własności, których inaczej jak życiem nie można nazwać.

Wirusy bowiem odżywiają się, pobierają składniki z otoczenia w sposób selektywny i przerabiają na substancje własnego ciała, rosną i rozmnażają się, wytwarzając na podłożu organicznym z ogromną szybkością mnóstwo molekuł białkowych o takim samym składzie, a więc dziedziczących cechy cząsteczek macierzystych. Wykazują one nadto zmienność i plastyczność, właściwą istotom żywym.

Będąc więc molekułą chemiczną, cząsteczką białka, jest wirus zarazem istotą żywą.

Uderzająca jest nadto analogia pomiędzy wirusem a genem. Jak wiemy, geny są materialnymi cząsteczkami, najprawdopodobniej również molekułami białka, które ukryte w komórkach złożonych organizmów roślinnych i zwierzęcych mają głęboki wpływ na dziedziczenie i ujawnienie się gatunkowych i osobniczych cech organizmów.

„Wirusy są jak gdyby pojedynczymi genami, nie złączonymi jeszcze w wyższą jednostkę organizacyjną" — mówi prof. Korczewski.

Głębsze zbadanie fizyko - chemicznej analogii pomiędzy wirusami i genami może się okazać niezwykle płodne i doprowadzić do nieoczekiwanych syntez.

Lecz i to, co dziś już wiemy o wirusach, jest zastanawiające. Nigdy dotąd biologia nie zbliżyła się tak bardzo do genialnie prostej definicji Engelsa, który powiedział w „Anti - Dühringu": „Życie jest pewną formą istnienia ciał białkowych, której istota polega na ciągłej odnowie ich składowych części chemicznych dzięki odżywianiu się i wydalaniu".

W naszych oczach zaczyna się zacierać ostra granica między materią „ożywioną" i „nieożywioną". Metody fizyki i chemii znajdują coraz szersze zastosowanie w biologii.

„Korzeniami swymi życie tkwi w pojedynczej drobinie, a więc w procesach molekularnych i atomowych, mikrofizycznych" — pisze prof. Korczewski. I dalej: „Zagadnienie istoty życia coraz bardziej się precyzuje — a równocześnie przesuwa się w dziedzinę fizyki. Jeżeli dzisiaj znajdujemy w jej podręcznikach rozdział o termodynamice zjawisk życiowych — to w przyszłości powstać będzie musiał nowy rozdział o molekularnej teorii życia. Zagadnienie życia stanie się jednym z rozdziałów fizyki".

Jeżeli dawniej takie stwierdzenie wydawałoby się mechanistyczną symplifikacją, to w obecnym stanie wiedzy fizycznej wydaje się ono już bardziej uzasadnione. W niczym nie zmienia to naszego poglądu na życie, jako na niezwykle złożony, ale przecież dający się do reszty zbadać, proces związany wyłącznie z podłożem materialno - energetycznym, rządzący się swoistymi, lecz naturalnymi prawami.

Filozoficzne konsekwencje ostatnich odkryć biologicznych, ich waga światopoglądowa — są dla każdego materialisty jasne.

Józef Dobiel

Ekonomiczne »argumenty« obrońców Niemiec

Nasza granica na Odrze i Nisie Łużyckiej wyznacza nowe miejsce w Europie nie tylko Polsce, ale i Niemcom. Niemcy z granicą na Odrze i Nisie Łużyckiej, to Niemcy pozbawione rezultatu ich wielowiekowych zaborów na Wschodzie, to Niemcy pozbawione jednego z głównych warunków ich imperialistycznej polityki. Dzisiejsza granica polsko-niemiecka, to nie tylko założenie nowej Polski, ale także jeden z głównych warunków powstania nowych Niemiec, demokratycznych i pokojowych, bez tendencji imperialistycznych, zdolnych do współżycia pokojowego ze swoimi sąsiadami.

Dlatego też słusznie czynimy, mierząc postępy prawdziwej demokratyzacji Niemiec stosunkiem tych sił politycznych w Niemczech, które budować mają nowe Niemcy, do granicy polsko-niemieckiej. Ten stosunek bowiem jest jednym z głównych sprawdzianów szczerej woli budowania nowych Niemiec na naprawdę nowych podstawach.

Propaganda niemiecka oraz inspirujący i popierający tę propagandę podżegacze wojenni usiłują atakować nasze granice nie na płaszczyźnie stosunków polsko-niemieckich, ale na szerszej — europejskiej płaszczyźnie. Chodzi jakoby — w takim ujęciu — nie o Polskę, nie o Niemcy, ale o Europę, o pokój światowy.

Nasza argumentacja dotychczasowa oparta przede wszystkim na historii i postulacie sprawiedliwości dziejowej, przy całej swojej niezaprzeczalnej słuszności — nie zawsze stanowiła właściwy oręż w walce z wrogami naszej granicy zachodniej, operującymi przede wszystkim argumentami natury ekonomicznej i demograficznej.

Dlatego też z zadowoleniem należy powitać fakt, że w naszej publicystyce, poświęconej zagadnieniom zachodnim, coraz częściej ukazują się artykuły, oświetlające problem stosunków polsko-niemieckich i naszej granicy zachodniej właśnie z tego punktu widzenia. Są to rozważania bez wątpienia o wiele bardziej płodne niż subtelne dociekania na temat „duszy narodu niemieckiego". Sięgają one do właściwych podstaw niemieckiego imperializmu, do właściwych zarzewi polsko-niemieckiego antagonizmu.

Najszerzej bodaj — z tego punktu widzenia — ujął zagadnienie J. Kolipiński w trzech artykułach w „Przeglądzie Zachodnim" (rok II, nr. 5, 6, 9).

Rozpatruje on rolę Ziem Odzyskanych w organizmie Polski i Niemiec oraz „z perspektywy ekonomiki światowej".

Autor bada przede wszystkim wpływ, jaki przyłączenie ziem nadodrzańskich do Polski wywrze na dochód społeczny Niemiec. Opierając się na niemieckich źródłach statystycznych wylicza, że nowa granica zmniejsza dochód społeczny Niemiec w ramach od 10,8 — 12%, przy czym słusznie stwierdza, że „wahania dochodu społecznego w znacznie szerszych granicach są zjawiskiem normalnym we wszystkich krajach świata i związku tych wahań ze stabilizacją pokoju nikt się nie doszukał".

W przeliczeniu, na głowę ludności dochód społeczny w Niemczech wg. planu przemysłowego, ustalonego przez Sojuszniczą Radę Kontroli, po obniżeniu potencjału przemysłowego o 45—50%, przy ludności 68 mil., w nowych granicach będzie wynosił 750 RM. Jest to o 30% mniej w porównaniu z okresem przedwojennym, równocześnie jednak pamiętać trzeba, że ten przedwojenny dochód społeczny na głowę ludności był w Niemczech przeszło 3 razy wyższy, niż w Polsce. Punkt III, ustęp 15 uchwał poczdamskich głosi: „Gospodarka niemiecka zostanie poddana kontroli aliantów, lecz jedynie w zakresie koniecznym, dla zaopatrzenia niemieckiej ludności, by zapewnić jej stopę życiową, która nie przewyższy stopy życiowej w innych państwach europejskich".

Udział Niemiec w obrotach handlu zagranicznego świata w 1937 r. wynosił 9,1%, udział Polski 0,9%. Niemcy

w tej tabeli zajmowały 3 miejsce, Polska 26. W tej różnicy Kolipiński widzi główne źródła tendencyj filoniemieckich, a tym samym antypolskich w Ameryce i Anglii, które to państwa stoją przed zadaniem uwielokrotnienia swego handlu zagranicznego.

Nie ze wszystkimi poglądami Kolipińskiego można się zgodzić. W artykule, omawiającym rolę Ziem Odzyskanych w Polsce Kolipiński ocenia pozytywnie pracę gospodarczą międzywojennego dwudziestolecia, pisząc: „nie zrobiono wszystkiego, co można było dokonać, popełniono szereg błędów, jaskrawo widocznych z perspektywy czasu, niemniej jednak zważywszy trudności, podkreślić trzeba, że drogi rozwojowe i dokonany na nich postęp upoważniały do optymizmu". Tu Kolipiński na pewno nie ma racji. Nie chodzi przecież o takie lub inne błędy, ani o takie lub inne fragmentaryczne osiągnięcia. Chodzi właśnie o to, że zasadnicza droga rozwojowa Polski przedwojennej nie była drogą postępu, lecz drogą zastoju, drogą, po której Polska w szeregu podstawowych dziedzin życia gospodarczego nie tylko nie poszła naprzód, ale cofała się. Cóż tu mogło usposabiać do optymizmu? Tyle na marginesie wartościowych zresztą artykułów Kolipińskiego.

*

W tej samej płaszczyźnie problem stosunków polsko - niemieckich w grudniowym numerze „Jantara", Rok (IV), 1, Zeszyt 3 (Wyd. Instytutu Bałtyckiego) omawia Bolesław Srocki. Ciekawe są dane statystyczne, które podaje Srocki. Ziemie Odzyskane stanowią 21,2% przedwojennego obszaru Rzeszy. W roku 1938 po odliczeniu polskiej ludności autochtonicznej, zamieszkiwało obszar Ziem Odzyskanych 7.000.000 ludności niemieckiej tzn. 10,1% ogółu mieszkańców Rzeszy. W chwili obejmowania Ziem Odzyskanych przez Polskę, na skutek masowej ewakuacji procent ten był znacznie niższy (około 4%). Udział Ziem Odzyskanych w produkcji węgla w granicach Rzeszy wynosił 16%. Jeśli idzie o przemysł, to udział Ziem Odzyskanych nie odpowiadał zupełnie wielkości obszaru tych ziem. I tak np. Ziemie Odzyskane zużywały tylko 8.3% energii elektrycznej zużywanej w Rzeszy, tylko 9,4% osób pracujących w przemyśle i rzemiośle mieszkało na Ziemiach Odzyskanych.

Co wynika z tych cyfr? Wynika z nich, że Ziemie Odzyskane w organizmie gospodarczym Rzeszy nie miały tego wielkiego znaczenia, o jakim usiłuje dziś mówić propaganda niemiecka.

Srocki słusznie podkreśla, że nie znaczy to wcale, by Ziemie Odzyskane nie miały dla Polski tego wielkiego znaczenia, jakie im zwykle przypisujemy. Inne jest znaczenie Ziem Odzyskanych dla Niemiec, a inne dla Polski. „To, co stanowi stosunkowo nieznaczne (ok. 10%) zubożenie Niemiec, jest podwojeniem polskich przedwojennych możliwości". To samo akcentuje Kolipiński: „W ramach gospodarki niemieckiej te same tereny budziły niezdrowe pokusy autarkiczne, w ramach państwa polskiego stają się kamieniem węgielnym dobrobytu, a ten znowu jest warunkiem wzmożenia naszej siły nabywczej dla wymiany gospodarczej z resztą świata".

Nieco większy był udział Ziem Odzyskanych w rolniczej produkcji Rzeszy. „Nadwyżki te (aprowizacyjne) jednak" — pisze Srocki — „nie mają bynajmniej tego rodzaju decydującego znaczenia dla aprowizacyjnej samowystarczalności Rzeszy, jakby się mogło wydawać w świetle alarmistycznej propagandy niemieckiej. Prowincje ogłaszane za spichlerze Rzeszy mają w odniesieniu do najbardziej podstawowych ziemiopłodów zbiory z 1 ha niższe, aniżeli przeciętna zbiorów Rzeszy. W stosunku do całości zbiorów Rzeszy rola tych prowincyj jest poważna, jednak sprowadza się w odniesieniu do żyta i ziemniaków do mniej więcej 1/4. w odniesieniu do pszenicy spada poniżej 1/6 ogólnego zbioru Rzeszy. Pewne nadwyżki wywozowe tych ziem są wyłącznie wynikiem wielokrotnie już wspomnianego zjawiska, tj. ich niedoludnienia i niedorozwoju gospodarczego".

Przede wszystkim jednak Srocki słusznie rozprawia się z samym postulatem aprowizacyjnej samowystarczalności Niemiec. „Teza samowystarczalności aprowizacyjnej Niemiec jest w wielkiej mierze pozostałością okresu międzywojennego, w związku z głęboko wpojonym społeczeństwu niemieckiemu przekonaniem, że wojna lat 1914—1918 była przegrana nie na odcinku militarnym, lecz tylko aprowizacyjnym. Teza o samowystarczalności żywnościo-

wej Rzeszy, jako konieczności narodu niemieckiego, została wniesiona do rzędu narodowych dogmatów“.

*

Kapitalne znaczenie dla omawianego tu zagadnienia ma gruntowne studium dra Rajmunda Buławskiego: „Pojemność ludnościowa rolnictwa niemieckiego, po odłączeniu terytoriów wschodnich“. Sprawozdanie z II Sesji Rady Naukowej dla zagadnień Ziem Odzyskanych, zeszyt 1.

Opierając się na materiałach statystycznych niemieckich dr Buławski dowodzi, że ludność niemiecka rolnicza, repatriowana z Polski znajdzie miejsce na wsi niemieckiej pod warunkiem, że w Niemczech zostanie przeprowadzona reforma rolna. Dr Buławski wskazuje na paradoksalny fakt, że „przy stałym ogólnym wzroście liczby mieszkańców ludność wiejska (w Rzeszy) malała coraz bardziej. Liczba ludności gmin wiejskich — za takie można uważać w olbrzymiej większości gminy liczące poniżej 2.000 mieszkańców — zmniejszyła się w przeciągu około 60 lat nie tylko procentowo prawie o połowę, lecz spadła także absolutnie, podczas gdy ogólna liczba ludności Rzeszy podniosła się o przeszło 50%“. Rządy niemieckie w różnych okresach podejmowały drakońskie środki, ażeby zapobiec wyludnianiu się wsi niemieckiej.

Dr Buławski po przeprowadzeniu szeregu szczegółowych obliczeń, opartych na niemieckich materiałach statystycznych, konkluduje: „nasuwająca się jako konieczność parcelacja większych gospodarstw rolnych, umożliwiająca utworzenie kilkuset tysięcy gospodarstw włościańskich, mogłaby się stać jednym z czynników, pozwalających narodowi niemieckiemu odbudować swe zrujnowane gospodarstwo społeczne na nowych podstawach. Parcelacja ta miałaby też tę dodatnią stronę, że złamałaby ostatecznie wpływy tej warstwy społecznej, w której wszelkie dążności imperialistyczne niemieckie znajdowały zawsze silne oparcie i która walkę z polskością i zniszczenie żywiołu polskiego uważała za swe przeznaczenie dziejowe, mianowicie junkierstwa pruskiego“.

*

Polityczne wnioski z tych ekonomicznych argumentów wysnuwa tow. Wiesław w swoim artykule w styczniowym numerze „Myśli współczesnej“ 1 (8). Styczeń 1947 r.

Tow. Wiesław pisze w tym artykule: „Ekonomiczne argumenty, którymi często operują zachodni obrońcy Niemiec dla usprawiedliwienia swych ataków na nasze granice zachodnie, nie wytrzymują najmniejszej krytyki. Wprost przeciwnie, argumenty ekonomiczne przemawiają za nami. Wykazują one, że z punktu widzenia potrzeby wyrównania jaskrawych dysproporcyj między stopą życiową narodu polskiego i narodu niemieckiego uchwały konferencji poczdamskiej, ustalające granice Polski na Odrze i Nisie Łużyckiej, były słuszne i sprawiedliwe.

W przeszłości Niemcy odżywiali się o wiele lepiej od Polaków, mieszkali wygodniej i przestrzenniej, odziewali się lepiej i cieplej niż my. Ich dochód społeczny był trzykrotnie większy na głowę ludności od naszego. Dążenie do utrzymania tej nierówności przez wzmocnienie Niemiec kosztem zachodnich terytoriów Polski może być wytłumaczone tylko zamiarem wyhodowania sobie sytego i silnego sprzymierzeńca dla ponownego skierowania jego agresji na Wschód, a w pierwszym rzędzie na Polskę“.

„Należy stanowczo odrzucić ekonomiczne argumenty obrońców Niemiec i stwierdzić wyraźnie, że próby podważenia zachodnich granic Polski wypływają z zamiarów podważenia pokoju między narodami świata. Podżegacze wojenni chcieliby zorganizować jak najwięcej punktów zapalnych w świecie. Z tych względów i dla tego celu kwestionują prawa Polski do Ziem Odzyskanych“.

Biuletyn Bibliograficzny Biblioteki Centralnej PPR

Kilka miesięcy temu kierownictwo biblioteki przystąpiło do wydawania biuletynu bibliotecznego.

Obok opracowywanych przez Bibliotekę skryptów, katalogu działowego, wycinków prasowych i katalogu analitycznego czasopism — bibliografie stanowią poważną pomoc dla aktywu partyjnego.

Poniżej podajemy bibliografię zamieszczoną w biuletynach za okres 1946/47. Nr 1—14.

	Nr biul.
Ziemie Zachodnie	nr 9 i 3
Narodowy Plan Gospodarczy	nr 2
Przemysł	nr 6 i 9
Zagadnienia rolne	nr 9
Zagadnienie odbudowy kraju	nr 9
Oświata	nr 9
Związki Zawodowe i spółdzielczość	nr 9
Zdobycze socjalne klasy robotniczej	nr 9
Sojusz robotniczo-chłopski	nr 9
Zagadnienia wyborcze	nr 4 i 9
Polska Demokratyczna na arenie międzynarodowej	nr 9
Krajowa Rada Narodowa	nr 6
Kwestia kobieca i 8 marca	nr 6 i 11
Polskie Stronnictwo Ludowe	nr 9
Dekabryści	nr 5
„Proletariat“	nr 8
S. D. K. P. i L.	nr 10
Armia Czerwona	nr 11
Gomułka Władysław (Wiesław) (Chronologiczne zestawienie artykułów i przemówień)	nr 3
Marks. K. (Twórczość i dzieła o Marksie)	nr 14
Lenin W. I. (Twórczość i dzieła o Leninie)	nr 7
Stalin J. (Twórczość i dzieła o Stalinie)	nr 7
Waryński L.	nr 8
Luksemburg R.	nr 10
Liebknecht K.	nr 10
Lelewel J.	nr 11
Gen. Sikorski	nr 4
Powstanie Krakowskie 1923 r	nr 1
Powstanie Styczniowe	nr 8
Powstanie Kościuszkowskie	nr 13
Powstanie Listopadowe	nr 1
Wielka Rewolucja Francuska	nr 12
Rok 1848 (Wiosna Ludów)	nr 5
Rewolucja 1905 roku	nr 4
Wielka Rewolucja Październikowa	nr 2
Konfederacja targowicka	nr 9

* * *

27 marca Centralna Biblioteka PPR obchodzi 2-gą rocznicę swego powstania.

Redakcja „Nowe Drogi“, doceniając ogromne znaczenie tej placówki oraz zasługi jej Kierownictwa i współpracowników, jest przekonana, że i dalsza działalność Biblioteki przyczyniać się będzie do rozwoju i spotęgowania pracy ideologicznej Polskiej Partii Robotniczej.

Nasza Ankieta

W słowie wstępnym Redakcji do Nr 1 podkreśliliśmy: „Tylko pracą zbiorową możemy wykuć polską myśl marksistowską. Do niej też wzywamy wszystkich towarzyszy, wszystkich bojowników o Polskę Demokracji Ludowej".

Zgodnie z tą tendencją Komitet Redakcyjny przeprowadza zebrania dyskusyjne z aktywem partyjnym, na których omawiamy zagadnienia poruszane w „Nowych Drogach".

Wzywamy również wszystkich naszych czytelników i wszystkie czytelniczki do współpracy.

Prosimy o nadsyłanie odpowiedzi na zamieszczone niżej pytania.

ANKIETA

1. *Jakie macie, Towarzyszu(szko), propozycje, dezyderaty w stosunku do „Nowych Dróg"?.*
2. *Jakie macie uwagi do poszczególnych artykułów?*
3. *Które artykuły wzgl. zagadnienia w nich poruszane, były dla Was niejasne lub niezrozumiałe?*
4. *Jak oceniacie całość numeru? (Nr 1, Nr 2.)*

Odpowiedzi prosimy przesyłać: WARSZAWA, AL. STALINA 17 — „Nowe Drogi" (Ankieta).

SPIS RZECZY:

Roman Zambrowski — Na nowym etapie . . . 3
K. Szczepański — Problem Niemiec 18
* * * — Obronność Polski a granice zachodnie 28
Stefan Jędrychowski — Reakcyjna teoria dwóch wrogów 45
Jerzy Tepicht — Walka o kierunek rozwoju (Wieś w Planie 3-letnim) 71
Paweł Hoffman — Legenda Stanisława Brzozowskiego 103
Jakub Berman — Zagadnienie pracy partyjnej wśród inteligencji 136

Z. S. R. R.

Sergiusz Rubinsztejn — Drogi i osiągnięcia psychologii sowieckiej 146

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

Adam Paszt — Wielkie mocarstwa a Niemcy . 172
Jerzy Kowalewski — Koncentracja kapitału w Stanach Zjednoczonych 187

W 64 ROCZNICĘ ŚMIERCI KAROLA MARKSA

Przemówienie Fryderyka Engelsa nad grobem K. Marksa 197

PROBLEMY I IDEE

Marcel Prenant — Materializm dialektyczny — narzędzie poznania 199
Inż. Epsztejn — Na marginesie ankietowych badań przemysłu 205

ŻYCIE KULTURALNE W POLSCE

Stefan Żółkiewski — Kronika kulturalna (II) . 210
Leon Kruczkowski — O nowy los społeczny dzieła sztuki 216

RECENZJE I KRYTYKA

S. Lewi — Fryderyk Engels — Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej 220
Józef Wulf — Publikacje Żydowskiej Komisji Historycznej 224
Melania Kierczyńska — Oświęcim — to oblicze faszyzmu 228
Melania Kierczyńska — Ludzie ludziom zgotowali ten los 230
Włodzimierz Michajłow — Michała Korczewskiego „Na pograniczu życia i materii nieożywionej" . 232
Józef Dubiel — Ekonomiczne „argumenty" obrońców Niemiec 234
Biuletyn bibliograficzny Centralnej Biblioteki PPR 237
Ankieta 238

»SPOŁEM«
[Zw]IĄZEK GOSPODARCZY SPÓŁDZIELNI R.P.
CENTRALA
[W]ARSZAWA, UL. GRAŻYNY Nr 13

»SPOŁEM«

JAKO CENTRALA GOSPODARCZA SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW, ROLNICZO - HANDLOWYCH, MLECZARSKO-JAJCZARSKICH I „SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ" DĄŻY DO ZORGANIZOWANIA NAJKORZYSTNIEJSZEJ DLA WSI I MIASTA WYMIANY TOWAROWEJ

[S]ieć terytorialna „Społem" obejmuje ponad 400 placówek [h]andlowych i 180 młynów oraz zakładów wytwórczych.

NOWE DROGI

DWUMIESIĘCZNIK

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, AL. STALINA 17 (AL. RÓŻ 2)

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY:	83-386 WEWN. 294
REDAKCJA:	83-386 WEWN. 319
SEKRETARIAT I ADMINISTRACJA:	67-127

GODZINY PRZYJĘĆ:

REDAKTOR NACZELNY —
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10—14

REDAKCJA I ADMINISTRACJA —
CODZIENNIE GODZ. 10—14

PRENUMERATA:

CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA		65 zł
Z PRZESYŁKĄ	—	70 zł
ROCZNIE	—	320 zł
PÓŁROCZNIE	—	160 zł

PRENUMERATĘ MOŻNA USKUTECZNIĆ W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr 1-4559

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. „KSIĄŻKA", WARSZAWA, SMOLNA 12
B—19932

Nowe drogi

MAJ
1947

3

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

M A J
1 9 4 7

3

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ



KAROL ŚWIERCZEWSKI

(GENERAŁ WALTER)

Członek KC Polskiej Partii Robotniczej
Wiceminister Obrony Narodowej
Dowódca zwycięskiej II Armii Wojska Polskiego.
Bohater walk „Za Wolność Waszą i Naszą".

Padł na posterunku dnia 28 marca 1947 roku od zbrodniczej kuli faszystów ukraińskich.

Cześć Jego Pamięci!

KAROL ŚWIERCZEWSKI

W historii są postacie, które wcielają etapy rozwoju i walki klas społecznych, których dzieje życia splatają się nierozerwalnie z dziejami tych walk, są ich treścią, symbolizują je i urzeczywistniają. Myśl ich wyraża to, co drzemie jeszcze niedojrzałe w łonie mas ludowych, daje temu świadomy wyraz, a czyn ich z kolei kształtuje świadomość klasy, której są przedstawicielami. Wiążą oni swe imię z ruchami społecznymi. Ucząc się historii — uczymy się praw i dzieł ludzi, którzy tę historię tworzyli.

Jaki nurt historii, jakie klasy społeczne reprezentował Karol Świerczewski — tokarz i wiceminister, bojownik proletariackiej Rewolucji Listopadowej i generał Wojska Polskiego, dowódca znad Ebro i znad Odry, rodak z Woli od Gerlacha, który braci spotykał na frontach wojny domowej, który od pierwszego zbrojnego starcia z faszyzmem na polach hiszpańskich prowadził ochotników z Polski i Francji, emigrantów z Niemiec i Austrii, który pod Dreznem osłaniał lewe skrzydło operacji berlińskiej, ostatnim uderzeniem miażdżącej bestię hitlerowską we własnym legowisku, dając tym swoim życiem świadectwo prawdzie, że Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności?

Czyim był przedstawicielem towarzysz Karol Świerczewski — jakich nurtów — jakich klas społecznych? Jaka siła pchała go z rodzinnej Woli na dalekie szlaki bohaterstwa, szlaki ognia i krwi, gdzie w walce wyzwoleńczej nie słowa, lecz kule gadają? W tej walce trudnej i niebezpiecznej, pełnej gorzkich klęsk i doświadczeń, ale wiodącej do zwycięstwa — był towarzysz Świerczewski jednym z wielu, był w tym pochodzie szeregowcem klasy robotniczej, kroczącym w jej czołowym, zorganizowanym oddziale-Partii.

A jakie było miejsce klasy robotniczej w narodzie polskim? To klasa robotnicza od czasów pierwszego Proletariatu prowadziła naród polski do walki z obcą przemocą, z przemocą która podwójnym uciskiem legła na masy pracujące Polski. W walce o zrzucenie tego podwójnego jarzma — społecznego i narodowego ucisku — klasa robotnicza stała się awangardą narodu, a łącząc swe wysiłki z dąże-

niami mas pracujących państw zaborczych przeciw Świętemu Trójprzymierzu — stała się jednym z czynników antyimperialistycznego frontu. W tym froncie stanął i członek SDKPiL — towarzysz Karol. Po uwłaszczeniu chłopów, po upadku powstań, w okresie rozwoju nowej formacji społeczno-gospodarczej — kapitalizmu nastąpił nowy podział społeczeństwa, powstały nowe klasy społeczne. „Duch Boży wstąpił w bluzy robotnicze" — mówił Mickiewicz w 1848 roku. Wstąpił on w bluzy robotnicze w Polsce o jedno pokolenie później na stokach warszawskiej Cytadeli, gdy groźny cień szubienic proletariatczyków padł na bogacącą się burżuazję Kongresówki wieszcząc koniec panowania kapitalizmu, rosnącego u boku Jewo Wieliczestwa. Ten głos rozumiał młody towarzysz Świerczewski, nielegalne ulotki ukrywając na piersiach, gdy gwizdek fabryczny wieścił koniec dnia roboczego.

Wiernym synem klasy robotniczej był towarzysz Świerczewski. Gdy rewolucja w Rosji zmiotła władzę cara i burżuazji, tych wrogów polskiej niepodległości — brytanów jej niewoli — i Karol Świerczewski był wśród tych, co karabinem zagrodzili im drogę powrotu. Na szlakach rosyjskiej rewolucji bronił Polski i jej prawa do samostanowienia. On, wychowany na warszawskim bruku, tylekroć skrwawionym, nosił w swej piersi wielkie serce, czujące, braterskie, żądne walki, pragnące triumfu. Zwycięstwo klasy robotniczej w Związku Radzieckim zgruchotało niewolę carską, otwierało nowe perspektywy rozwoju dla narodu polskiego, dla innych krajów świata, dla światowej demokracji. Rozumiał to towarzysz Świerczewski, ucząc się strategii zwycięstwa w latach, gdy w Polsce rządy karteli i folwarku odbierały masom pracującym prawa zdobyte przez nie w pierwszym okresie niepodległości i gdy rządy te paktowały z Hitlerem, szykując sobie wieczną hańbę zdrady, a narodowi klęskę katastrofy i lata okupacji hitlerowskiej.

Pierwszy raz skrzyżował swój miecz z faszyzmem il general Polaco pod hiszpańskim niebem. „Los Hiszpanii — głosił manifest polskiej brygady im J. Dąbrowskiego — będzie decydował o losie naszego narodu... Faszyzm przynosi śmierć niepodległości wolnych narodów... Dość tej polityki rządu sanacyjnego z tymi, którzy dziś zagrabić chcą Hiszpanię, a jutro naszą wolność i niepodległość..."

Oto znowu stanęli na barykadach demokracji Polacy, jak w Wiosnę Ludów, znacząc swym życiem hasło „Za Waszą Wolność i za Naszą". Wówczas siłą napędową tego ruchu byli „czerwoni" — ta

warstwa szlacheckiego pochodzenia, ale pozbawionych ziemi, zbiedniałych — wojskowych i studentów, rzemieślników i urzędników, dzierżawców i oficjalistów. W XX wieku sztandar walki o wyzwolenie przejęła z ich rąk nowa klasa — klasa robotnicza, klasa świadoma swych celów, zdecydowana i konsekwentna.

W historii istnieje ciągłość. Od Czartoryskich jest droga do Sosnkowskiego, od Hotelu Lambert do Hotelu Rubens, od San Domingo do Korpusu Posiłkowego.

W historii istnieje ciągłość. Jest droga od Legionu Mickiewicza do fortów Komuny Paryskiej i obrony republikańskiego Madrytu, od Uniwersałów powstańczych do Manifestu PKWN. Na tej drodze widnieje jak kamień milowy postać Karola Świerczewskiego. Był on jednym z realizatorów tego zwycięstwa, o które walczyły pokolenia. Był on w szeregach PPR — tej partii, która hasłami swymi wiodła cały naród od walki o wolność do budowy Polski Ludowej. Na tę drogę dała mu zdecydowanie i pewność zwycięstwa przodująca ideologia marksistowska. Dała mu ona naukowe podstawy w rozumieniu procesów dziejowych, w rozumieniu walki klasowej na jej różnych etapach — od pierwszej wojny, wojny dwóch drapieżnych imperializmów, wojny, która zrodziła rewolucję proletariacką — do wyzwoleńczej wojny z faszyzmem, wojny, która zrodziła demokrację ludową.

Towarzysz Karol Świerczewski był współtwórcą i współbudowniczym tych historycznych przemian. Nadszedł dzień, gdy przekuł swój miecz na lemiesz, aby wyrwać osty, osuszyć bagna, odwalić usypiska kamieni, aby na tej ziemi dojrzało ziarno trudów wieloletnich, aby zakwitło bujnym kłosem nowe życie.

Był wiernym synem narodu polskiego. Pozostał nim do śmierci, do samej swej śmierci od kul faszystowskich bandytów ukraińskich. Zginął, jak żył — w walce.

Od Frontu Jednolitego ku Jedności Organicznej

(Przemówienie tow. Gomułki-Wiesława na Akademii Pierwszomajowej w Warszawie).

Minęło 57 lat od chwili, kiedy na Międzynarodowym Kongresie Robotniczym w Paryżu zapadła uchwała, ustanawiająca dzień 1 maja — dniem międzynarodowego święta klasy robotniczej, dniem walki o prawa i wyzwolenie społeczne ludu pracującego.

Przez ten czas zaszły wielkie przemiany zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Rozsypywały się w gruzy państwa, a na ich popiołach narody budowały swój nowy byt państwowy. Znikały monarchie i powstawały republiki. Zmieniały się granice państwowe, zmieniały się systemy polityczne i formy sprawowania władzy w poszczególnych krajach. Wstrząsały podstawami świata straszliwe kataklizmy dziejowe w postaci dwu wojen światowych i miejsce starych stosunków społecznych zajmowały nowe formy ustrojowe.

A dzień święta 1-majowego pozostał nienaruszony przez cały ten okres 57-letni. Nie tylko nic nie stracił ze swej aktualności, lecz wprost przeciwnie, z każdym rokiem nabierał coraz więcej aktualnej treści społecznej. Nie zniszczyły i nie osłabiły święta 1-majowego żadne burze i wstrząsy, żadne przemiany dziejowe. Przeciwnie — dodały mu nowej, wielkiej siły żywotnej. Taka jest bowiem właściwość dnia 1 Maja — święta walki i pracy klasy robotniczej i ludu pracującego.

Właściwość ta pochodzi z rodowodu święta majowego, wynika z tego, że dzień 1 Maja wywodzi się z treści nauki marksistowskiej, że jego korzenie ideologiczne tkwią w naukowym socjaliźmie. I tak, jak urastał w siłę marksizm, jak potęgowała się w praktyce życia prawda naukowego socjalizmu, tak samo wzrastało i potęgowało się święto 1-majowe.

Jaka treść społeczna tkwi w tym międzynarodowym dniu święta klasy robotniczej i całego świata pracy?

Dzień święta 1-majowego wyraża przede wszystkim wspólność interesów klasowych i wypływającą stąd konieczność zgodnych dążeń wszystkich ludzi pracy najemnej, niezależnie od języka, jakim

władają, niezależnie od narodowości, do jakiej należą, niezależnie od miejsca geograficznego, w jakim się znajdują.

Symbolizując jedność ich interesów klasowych, zarówno w skali narodowej jak i międzynarodowej, dzień święta 1-majowego zwiastuje narodziny nowego świata, który będzie pozbawiony wewnętrznych sprzeczności, mobilizuje masy pracujące do walki o przebudowę stosunków społecznych tam, gdzie stosunki te oparte są na wyzysku człowieka przez człowieka, a tam, gdzie wyzysk taki został już zniesiony, święto 1-majowe jednoczy cały naród dla utrwalenia i podniesienia na wyższy szczebel rozwoju nowych sprawiedliwych stosunków społecznych — do socjalizmu.

To już nie jest tylko teoria marksistowska. O tym świadczą dobitnie historyczne fakty dnia dzisiejszego. Socjalizm naukowy czyli marksizm przeszedł już i wytrzymał próbę życia.

W tym czasie, kiedy zakładane były pierwsze podstawy naukowego socjalizmu, a więc w połowie ubiegłego stulecia, kiedy ustrój kapitalistyczny znajdował się w rozkwicie swoich twórczych sił, dla ówczesnego społeczeństwa i dla ówczesnej burżuazyjnej nauki mogła być zupełnie niezrozumiała głęboka i przenikliwa prawda, głoszona przez twórców i klasyków marksizmu, którzy na stronicach *„Manifestu Komunistycznego"* stwierdzili przed 100 laty, że *„wraz z rozwojem wielkiego przemysłu usuwa się spod nóg burżuazji sama podstawa, na której wytwarza ona i przywłaszcza sobie produkty"*, że *„wytwarza ona przede wszystkim swoich własnych grabarzy"*, że *„jej zagłada i zwycięstwo proletariatu są jednakowo nieuniknione"*.

Dla ówczesnego świata mogły być niezrozumiałe słowa *Engelsa,* wypowiedziane w 1883 roku, że, *„klasa wyzyskiwana i uciemiężona nie może już wyzwolić się spod panowania klasy wyzyskiwaczy i ciemiężycieli, nie wyzwalając zarazem na zawsze całego społeczeństwa od wyzysku, ucisku i walk klasowych"*.

Nie mogły być wówczas zrozumiałe dla szerokich rzesz narodu te podstawowe prawdy naukowego marksizmu, gdyż, — jak głosi ten sam Manifest — historia idei dowodzi, że produkcja duchowa przeobraża się wraz z produkcją materialną, że „ideami panującymi każdego okresu były zawsze tylko idee klasy panującej".

W świetle doświadczeń rozwoju historycznego, w świetle ubiegłych stu lat, w świetle tych przemian, jakie zaszły zarówno w Polsce, jak i na całym świecie, widzimy, jak słusznie i wspaniale zosta-

ła ujęta już wówczas podstawowa istota naukowego socjalizmu, jak głęboka i niewzruszalna jest nauka marksistowska. Jakże nędznie wyglądają ci wszyscy, którzy usiłowali podważyć jej podstawy, którzy próbowali z niej kpić bądź też niedoceniali jej znaczenia, lub ci, którzy, nie rozumiejąc marksizmu, twierdzili naiwnie, że marksizm już się przeżył.

Marksizm nie tylko nie przeżył się, ale wyrósł w potęgę, tak, jak w olbrzyma wyrosła klasa robotnicza. Prawdy, jakie głosili pierwsi klasycy marksizmu, nietylko nie straciły niczego ze swej wartości, nie tylko nie zdezaktualizowały się, lecz przeciwnie, są dzisiaj bardziej wyraziste i bardziej aktualne, aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Świadczy o tym najdobitniej obraz rozwoju stosunków społecznych.

Dwa pierworodne grzechy śmiertelne obciążają wielkokapitalistyczny ustrój społeczny. Pierwszy — to *periodyczne kryzysy gospodarcze*, powodujące olbrzymie straty w gospodarce narodowej, które całym swym ciężarem łożą się na barki mas pracujących, drugi — to coraz *straszliwsze, coraz bardziej niszczycielskie wojny imperialistyczne*, wojny o źródła surowców, o zdobycie nowych rynków zbytu, co wiąże się nieuchronnie z ujarzmieniem całych narodów. Te dwa grzechy główne stanowią nieodrodną właściwość systemu społecznego kapitalizmu.

Patrząc powierzchownie na zjawiska społeczne, można by pomyśleć, że ludzkość znajduje się w jakimś przeklętym i zaczarowanym kręgu, w którym się dławi i dusi i z którego nie może znaleźć wyjścia. Im bardziej udoskonala się środki produkcji i im większa masa towarów wychodzi z fabryk i warsztatów pracy, tym większe spadają na nią nieszczęścia w postaci wojen i kryzysów. Im więcej produkują ludzie pracy, tym więcej niszczy system kapitalistyczny.

Gdyby porównać rozmiary produkcji światowej sprzed kilkudziesięciu lat z produkcją ostatnich lat przedwojennych, to okaże się, że produkcja ta wzrosła wielokrotnie, nieproporcjonalnie w stosunku do wzrostu ludności, a byt i warunki życiowe klasy robotniczej i mas ludu pracującego bądź nie doznały poprawy, bądź też nawet się pogorszyły. Ktoś zabiera i przyswaja sobie owoce ich pracy.

Gdy z jednej strony miliony ludzi pracy cierpią niedostatek, głód i nędzę, — z drugiej strony występuje takie zjawisko, jak świadome i celowe niszczenie środków żywnościowych i innych produktów pracy ludzkiej. W czyimś interesie leży, aby się tak działo.

Gdy nieraz dziesiątki milionów ludzi w krajach wysoko uprzemysłowionych poszukują nabywcy na swoją siłę roboczą i nadaremnie starają się znaleźć pracę zarobkową — równocześnie zamyka się zakłady przemysłowe, względnie ogranicza się produkcję i pomnaża się jeszcze bardziej liczbę bezrobotnych.

Musi być coś niedobrego i niezdrowego w organizmie gospodarczym, który co pewien czas wywołuje takie zjawisko od chwili zaistnienia kapitalistycznych metod produkcji.

Z rozmiarów strat powodowanych przez kryzysy gospodarcze szerokie masy nie zdają sobie nawet dokładnie sprawy. Dla ilustracji tego zagadnienia, dla wykazania jak wielkie możliwości rozwojowe posiadałaby ludzkość przy gospodarce planowej, która wyklucza kryzysy przytoczyć można następujące obliczenia: — Szacunek strat, jakie na przestrzeni lat 1928 — 39 poniosła gospodarka światowa na skutek kryzysów, obliczony w przedwojennych złotych polskich, wynosi około 1.600 miliardów złotych, czyli około 320 miliardów dolarów o przedwojennej sile nabywczej.

Gdyby odpowiednio zainwestować tę olbrzymią sumę w różnych krajach świata nie nasyconych kapitałowo, to można by podnieść dochód na głowę każdego mieszkańca globu ziemskiego średnio o około *60 procent.*

Kryzysy gospodarcze, ta nieodrodna właściwość systemu kapitalistycznego, są więc potężnym hamulcem rozwoju sił wytwórczych i stanowią straszliwy bicz pracującej ludzkości.

A przecież jest wyjście z błędnego koła stale powtarzających się kryzysów gospodarczych. Kryzysy można raz na zawsze zlikwidować pod warunkiem zorganizowania gospodarki planowej, co może mieć miejsce tylko wówczas, gdy wszystkie podstawowe gałęzie produkcji oraz transport i banki przestaną być prywatną własnością garstki ludzi, a staną się społeczną własnością całego narodu.

Nie jest to tylko abstrakcyjna teoria marksistowska. Teoria ta została już sprawdzona na praktyce życia. Przykład Związku Radzieckiego dowiódł niezbicie, że wraz z likwidacją kapitalistycznego systemu gospodarczego i przejściem na system gospodarki planowej znikają również kryzysy gospodarcze. I jeśli ktoś pragnie zgłębić tajemnicę zbudowania potężnego przemysłu w Związku Radzieckim w tempie nie spotykanym w historii, to znajdzie ją przede wszyst-

kim w tym fakcie, że radziecka gospodarka narodowa uwolniła się raz na zawsze od kryzysów.

Historia rozwoju stosunków społecznych przyznała rację nam, marksistom, nie burżuazyjnym ekonomistom zeszłego i obecnego stulecia. Klasa robotnicza, a wraz z nią wszystkie inne warstwy pracujące, wyzwolić się może z kleszczy kryzysów i wszystkich skutków, które z nich wynikają, tylko wówczas, gdy maszerować będzie pod naszymi sztandarami. *Nowy nadciągający kryzys ekonomiczny, w przededniu którego stoją wysoko uprzemysłowione kraje kapitalistyczne, a szczególnie Stany Zjednoczone Ameryki Płn., będzie nowym potwierdzeniem naszej prawdy — prawdy naukowego socjalizmu.*

I choćby przeciwko marksistowskim partiom, przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu zastosowała reakcja najostrzejsze środki represyjne, na jakie w różnych krajach może sobie jeszcze pozwolić — to przecież nie potrafi w ten sposób zapobiec ani kryzysom, ani wyrokowi historii, która skazała ją na nieuniknioną zagładę.

Można przeciwko nam wytaczać wszystkie najcięższe armaty kłamliwej propagandy, może reakcja międzynarodowa poruszać piekło i niebo w walce z rewolucyjno-demokratycznym ruchem wyzwoleńczym, lecz nic już nie zdoła zagłuszyć słów naszej prawdy, która coraz donośniej rozlega się wśród wszystkich narodów świata. *Nic już nie może unicestwić naszej idei socjalistycznej, która coraz głębiej prześwietla świadomość klasy robotniczej i ludu pracującego, idei, w której całe narody znajdują jedyny dla siebie ratunek, jedyną drogę wyjścia z labiryntu wyzysku i ucisku, kryzysów i bezrobocia, gwałtu i przemocy, oszustwa i zakłamania, zbrodni wojennych i sprzeczności międzynarodowych.*

Nikt prócz nas nie może wyprowadzić narodów ze straszliwej otchłani wojen imperialistycznych, wyniszczających ludzkość i grożących zagładą kultury i cywilizacji.

Wojny są najstraszliwszą plagą, najpotworniejszym przekleństwem ginącej epoki panowania kapitału monopolistycznego. W wojnach i wydatkach na zbrojenia leży główna przyczyna tego zjawiska, że mimo wspaniałego rozwoju techniki i obniżania kosztów jednostkowych produkcji, czyli wzrostu wydajności pracy, mimo zwiększającej się produkcji przemysłowej i rolniczej, położenie klasy robotniczej i mas pracujących nie ulega polepszeniu, lecz stale się pogarsza.

Zjawisko obniżania się stopy życiowej wszystkich ludzi pracy występuje ze szczególną ostrością w czasie każdej wojny i w okresie odbudowy zniszczeń wojennych.

Wystarczy znowu spojrzeć na cyfry, które najwymowniej przemawiają do świadomości, najlepiej tłumaczą przyczynę nędzy i niedostatku ludu pracującego. Koszty związane z przygotowaniem pierwszej wojny światowej, tj. wydatki na cele wojskowe, obliczone od 1901 roku, oraz wydatki wojenne za okres trwania pierwszej wojny światowej, obliczone dla 7 państw, tzn. Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Francji, Austro-Węgier, Rosji carskiej i Włoch, wyniosły ogółem około 1.700 miliardów przedwojennych złotych polskich. Dochód społeczny państw za 1913 rok wyniósł ogółem 936 miliardów złotych, czyli wydatki na zbrojenia i koszty prowadzenia pierwszej wojny światowej, obliczone za okres od 1901 do 1918 roku, pochłonęły bez mała dwuletni dochód społeczny tych 7 państw.

Wydatki na zbrojenia i prowadzenie wojny nie zamykają jednak rachunku kosztów wojny. Wojna przecież niszczy dorobek pracy ludzkiej. Szkody bezpośrednie i pośrednie spowodowane pierwszą wojną światową, przeliczone na przedwojenne złote polskie, sięgają ponad 300 miliardów złotych (szacunek Keynes'a). Pierwsza wojna światowa kosztowała więc ludzkość olbrzymie sumy. Gdyby sumy te przeznaczyć na pożyteczne, produkcyjne cele, to na kuli ziemskiej nie byłoby człowieka, który odczuwałby głód lub niedostatek.

A przecież koszty pierwszej wojny światowej są minimalne w porównaniu z kosztami drugiej wojny światowej. Pobieżne i bardzo niedokładne obliczenia wydatków na cele zbrojeniowe i na koszty prowadzenia drugiej wojny światowej, obliczone za okres od 1920 do 1946 r. dla 8 państw, tj. dla Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Anglii, Japonii, Włoch, Francji, Kanady i Australii, sięgają astronomicznej sumy około 6.000 *miliardów* przedwojennych złotych polskich, czyli *1.200 miliardów* amerykańskich dolarów przedwojennych. Obliczając dochód społeczny tych ośmiu państw za 1938 rok, który wynosił 1.350 miliardów złotych przedwojennych, i porównując go z wydatkami wojennymi za okres 1920 — 1946, dochodzimy do katastrofalnego rezultatu: przygotowanie i prowadzenie drugiej wojny światowej pochłonęło prawie cztero i pół-letni dochód społeczny narodów tych 8 państw.

Nie popełnimy wielkiej niedokładności, jeśli te obliczenia zastosujemy do wszystkich państw świata i wyprowadzimy wniosek, że cała ludzkość w okresie ostatnich 26 lat pracowała przez 4 i pół roku wyłącznie dla przygotowania i prowadzenia drugiej wojny światowej.

Pełny obraz tego straszliwego szaleństwa, którego źródła wypływają z kapitalistycznych stosunków produkcyjnych, otrzymalibyśmy dopiero wówczas, gdyby można było przytoczyć obliczenia rozmiarów zniszczeń spowodowanych drugą wojną światową. W tej dziedzinie rozporządzam, niestety, tylko prowizorycznymi cyframi, dotyczącymi 8 państw, lecz cyfry, te są dostateczne, aby ich krzyk zagłuszył wszystkich obrońców starego, kapitalistycznego świata.

Szkody i zniszczenia spowodowane drugą wojną światową, według obliczeń obejmujących Związek Radziecki, Polskę, Jugosławię, Francję, Czechosłowację, Belgię, Holandię i Grecję, przeliczone na przedwojenne złote polskie, wynoszą przeszło *4.200 miliardów* złotych, z czego na cztery wymienione państwa słowiańskie przypada około *3.700 miliardów*. Na pewno nie będzie przesadą, jeśli założymy, że suma szkód i zniszczeń spowodowanych drugą wojną światową jest niemniejsza, a może nawet większa, od sumy wydatków poczynionych na przygotowanie i prowadzenie tej wojny.

Przy porównywaniu kosztów i zniszczeń pierwszej i drugiej wojny światowej nadzwyczaj wymowne będzie następujące zestawienie:

Zniszczenia i szkody spowodowane pierwszą wojną światową były co najmniej ośmiokrotnie mniejsze od sumy wydatków na zbrojenia związane z tą wojną. Natomiast w drugiej wojnie światowej wydatki na zbrojenia i szkody spowodowane wojną prawie równoważą się. Inaczej mówiąc, udoskonalenie środków mordu i zniszczenia spowodowało ośmiokrotny wzrost ich siły niszczycielskiej. Porównując zaś absolutną wielkość szkód wojennych, wyrządzonych przez pierwszą i drugą wojnę światową, otrzymujemy przerażający obraz.

Druga wojna światowa wyrządziła ludzkości co najmniej 20 razy więcej szkód aniżeli pierwsza.

Tak więc przez ubiegłe ćwierćwiecze na cele wojenne został wydatkowany dochód społeczny wypracowany przez narody świata w ciągu 4 i pół lat, a sama wojna zniszczyła wartości wytworzone pracą pokoleń, szacowane na sumę dochodu społecznego, wypracowanego przez ludzkość przez drugie 4 i pół lat ostatniego ćwierćwiecza.

MARKSIZM — DROGOWSKAZ LUDZKOŚCI

Takie są główne przyczyny głodu, nędzy i niedostatku dziesiątek i setek milionów ludzi na świecie. Na przykładzie kryzysów gospodarczych i wojen imperialistycznych zrozumieć można, dlaczego rozwój techniki i udoskonalenie narzędzi produkcji jest przekleństwem dla ludzkości w warunkach ustroju kapitalistycznego, a staje się błogosławieństwem dopiero w ustroju socjalistycznym. Na tych przykładach widzimy, że marksizm, jako idea i nauka, zmierzająca do przebudowy stosunków społecznych w każdym kraju przez unarodowienie wszystkich decydujących ośrodków życia gospodarczego, nie może być ograniczony wyłącznie do reprezentacji interesów klasy robotniczej i ludzi pracy najemnej.

Przebudowa stosunków społecznych w myśl zasad marksistowskich leży również w najlepiej zrozumiałym interesie ludzi pracy, przynależnych do innych warstw społecznych, w interesie tej olbrzymiej większości społeczeństwa, która jest bezpośrednio poszkodowana przez kryzysy gospodarcze i wojny imperialistyczne. W warunkach panowania kapitału monopolistycznego, czyli w okresie, kiedy zanikły całkowicie twórcze i pozytywne strony gospodarki kapitalistycznej z okresu indywidualnej konkurencji, kiedy kapitalizm wszedł w okres gnicia i rozkładu przez niszczenie sił wytwórczych, *marksizm przestał być ideologią KLASOWĄ, ideologią przeznaczoną tylko dla robotników i wszystkich najemnie pracujących, a stał się ideologią NARODOWĄ, ideologią wyrażającą interesy i dążenia olbrzymiej większości narodu.*

System społeczny kapitalizmu znajduje jeszcze dzisiaj wielu obrońców w tych krajach, gdzie panuje, lub tam, gdzie dopiero rozwijają się procesy jego likwidacji. Ale nauka burżuazyjna, różni uczeni obrońcy i wyraziciele tego systemu, różni reakcyjni czy liberalno-burżuazyjni politycy, nie potrafią odpowiedzieć na proste, a jakże głęboko żywotne i dręczące narody pytanie: co robić należy, aby nie było już więcej wojen i kryzysów gospodarczych na świecie?

Odpowiedzi na to pytanie domagają się coraz natarczywiej setki milionów ludzi, domagają się tej odpowiedzi robotnicy, chłopi, inteligenci, rzemieślnicy, kupcy, cały świat pracy fizycznej i umysłowej. I cóż odpowiadają na to pytanie obrońcy systemu kapitalistycznego, cóż odpowiada ich nauka? To samo, co mówili przed wojną i po woj-

nie, przed kryzysem i po kryzysie, to samo, co słyszymy od nich z górą od lat stu, od czasu zniesienia ustroju feodalnego. Nic więc dziwnego, że dziesiątki i setki milionów ludzi, przekonawszy się, że udzielana im odpowiedź fałszywie przedstawia istotę zagadnienia, przestają wierzyć obrońcom starych kapitalistycznych porządków społecznych i odwracają się od nich.

Ludzie nie chcą fałszywej nauki, nie chcą iść nadal pod sztandarami takich idei, które nie odpowiadają na dręczące ich pytania, nie wyprowadzają ich z błędnego koła kryzysów i wojen.

Odpowiedź jasną, prostą i jedynie słuszną dajemy tylko my, daje tylko nauka marksistowska.

Wojny znikną z chwilą, kiedy przynajmniej w większości krajów narzędzia społecznej produkcji przestaną być prywatną własnością garstki kapitalistów, jednoczących się w kartele, trusty i różne korporacje.

Wojny znikną wówczas, gdy przynajmniej w większości krajów produkt pracy społecznej, powracać będzie w całości do jego wytwórcy, co może mieć miejsce tylko w warunkach gospodarki uspołecznionej.

W warunkach gospodarki kapitalistycznej olbrzymia część dobra materialnego, wyprodukowanego społeczną pracą klasy robotniczej, zostaje przywłaszczona przez właściciela narzędzi produkcji.

Można to zilustrować na przykładzie podziału dochodu narodowego w każdym kraju. Jeśli weźmiemy np. Amerykę, to w roku 1929 podział dochodu narodowego był następujący: *99 proc. ludności* otrzymało *17 proc.* ogólnej sumy czystego dochodu narodowego, a *1 proc.* ludności zagarnął całą resztę, tj. *83 proc.* (Źródło; Ferdynand Lundberg — „60 rodzin Ameryki"). W tych cyfrach kryje się cała tajemnica mechanizmu kapitalistycznego, który doprowadza do wojen.

Jednak wojny nie wszystkim ludziom przynoszą straty i nieszczęścia. Krew milionów zamienia się w sztaby złota dla garstki kapitalistów. Na ostatniej wojnie najwięcej zarobili kapitaliści amerykańscy. Najwymowniej znowu przemawiają cyfry. Gdy w latach 1935 — 1939 czysty zysk amerykańskich korporacji wynosił rocznie średnio *2.994 miliony* dolarów, to przez okres pięciolatki wojennej, tj. w latach 1941 — 1945, przeciętny zysk tych korporacji podskoczył do wysokości *8.870 milionów* dolarów rocznie.

Jak ocenia ministerstwo handlu Stanów Zjednoczonych, kapitaliści amerykańscy (korporacje) po opłaceniu wszystkich podatków

osiągnęli w latach 1940 — 1945 czysty zysk w wysokości *52 miliardów* dolarów. Poza tym Stany Zjednoczone w przeciwieństwie do wszystkich innych krajów, biorących udział w drugiej wojnie światowej, nie poniosły żadnych strat w postaci zniszczeń materialnych swego terytorium.

Kapitaliści amerykańscy mogą więc być w pełni zadowoleni z drugiej wojny światowej. Toteż nie żałują oni pieniędzy na nowe zbrojenia. W budżecie Stanów Zjednoczonych na 1947 rok wydatki na utrzymanie armii i floty oraz innych instytucji wojskowych wynoszą przeszło *18 miliardów* dolarów. Według obliczeń ekonomistów wydatki na cele wojenne obciążały średnio każdą amerykańską rodzinę w 1913 roku sumą *12 dolarów,* w 1939 podniosły się do *36 dolarów,* a w roku 1947 podskoczyły do *500 dolarów.*

Gdyby znowu zapytać obrońców systemu kapitalistycznego, czym są spowodowane tak olbrzymie wydatki zbrojeniowe Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. po zakończeniu wojny, to odpowiedzą nam kłamliwie i oszukańczo, że względami bezpieczeństwa tego kraju.

Któż to zagraża bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych? Nikt, dosłownie nikt na świecie.

Międzynarodowi podżegacze wojenni powiedzą, że Związek Radziecki zagraża wszystkim narodom i dlatego Ameryka musi się zbroić.

To kłamstwo jest już zupełnie wyświechtane i tak przyjrzyste, jak rzeszoto. Jest to stary, hitlerowski trick oszukańczej propagandy. Zza tego kłamstwa wyziera nienasycony apetyt amerykańskiego kapitału monopolistycznego, sięgającego po źródła naftowe na świecie, po kolonie angielskie, po przemysł japoński i niemiecki, po nowe rynki zbytu, po panowanie nad światem.

W przyjaznym uścisku amerykański kapitał monopolistyczny dławi coraz mocniej swego zubożałego i słabszego partnera — konkurenta angielskiego, z którym zaczyna sobie poczynać coraz bardziej bezceremonialnie i którego sobie coraz wyraźniej podporządkowuje. I to wszystko odbywa się przy akompaniamencie antyradzieckiej propagandy międzynarodowej reakcji, pod hasłami obrony demokracji, wolności, niesienia pomocy i tym podobnej dymnej zasłony.

Siły światowej demokracji ze Związkiem Radzieckim na czele rozbiły i pokonały w drugiej wojnie światowej bestialski faszyzm hi-

tlerowski. Nie został jednak zniszczony jego duch zbrodniczy i zwyrodniały. Ten duch faszystowski unosi się jeszcze nad światem, wyziera zza pleców monopolistycznego kapitału finansowego, zza kantorów banków i karteli, z pałaców królów nafty, węgla i stali. Ten duch faszystowski wyziera ze szpalt międzynarodowej prasy reakcyjnej, przenika do ciał parlamentarnych w niektórych krajach, ukrywa się w niejednych gabinetach ministerialnych, towarzyszy i przejawia się w myślach wypowiadanych przez niektórych dyplomatów.

Ten duch faszystowski jeszcze dotychczas ucieleśnia się w rządach frankistowskich Hiszpanii i monarchistycznej Grecji. On to, ten niezniszczony dotychczas całkowicie duch faszystowski, będący odbiciem imperialistycznego ducha kapitału mnopolistycznego, nie przestał zagrażać bezpieczeństwu wolnych i miłujących pokój narodów.

Związek Radziecki i sprzymierzona z nim Polska, jak też wszystkie pozostałe narody słowiańskie, nikomu nie zagrażają, nie uprawiają polityki agresji wobec żadnego narodu i państwa. W Polsce i pozostałych państwach słowiańskich wszystkie demokratyczne i pokojowe siły świata znajdą zawsze gorącego, szczerego sprzymierzeńca i zwolennika trwałego pokoju.

Różnym międzynarodowym podżegaczom wojennym nie jest już dzisiaj tak łatwo oszukiwać narody i pchać je na drogę wojen.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w gronie międzynarodowej reakcji, wśród reprezentantów kapitału monopolistycznego niemało jest takich awanturników, którzy prą i dążą do nowej wojny, którzy obliczyli sobie, że dziś jeszcze mogą mieć pewne szanse zwycięstwa, a jutro mieć ich już nie będą. I ze strachu o swoje jutro gotowi są dzisiaj skoczyć nawet w piekło. Cóż z tego, kiedy ich własne narody, nad którymi sprawują władzę, nie chcą wojny, nie chcą skakać w piekło. A wbrew zdecydowanej woli narodu nie może reakcja realizować swoich planów.

Doświadczenie Niemiec hitlerowskich również czegoś ją uczy. Mimo że hitleryzm zdołał pociągnąć za sobą cały prawie naród niemiecki, poniósł jednak klęskę wojenną, gdyż prowadził wojnę imperialistyczną, grabieżczą, faszystowską. Narody świata potrafią już coraz lepiej odróżniać prawdę od kłamstwa, demokratów od reakcjonistów, sprawiedliwość od niesprawiedliwości. I w tym mieści się największa gwarancja pokoju w Europie i na świecie.

O ZBLIŻENIE IDEOLOGICZNE PPR i PPS

Naród polski już trzeci rok maszeruje po drodze budownictwa pokoju i bezpieczeństwa swoich granic, co urzeczywistnia zarówno na drodze sojuszów zawartych z pokojowymi, demokratycznymi państwami i narodami, jak i na drodze przebudowy swoich stosunków społecznych w duchu demokracji ludowej.

Na czele narodu maszeruje klasa robotnicza, która, pomna słów Engelsa, że nie może już sama *„wyzwolić się spod panowania wyzyskiwaczy, nie wyzwalając zarazem na zawsze całego społeczeństwa"*, zawarła sojusz z pracującym chłopstwem i wszystkimi siłami postępu i demokracji, zbudowała razem z nimi Blok Demokratyczny. Wspólnymi siłami i w imię wspólnych interesów budujemy razem już trzeci rok gmach Polski Ludowej.

Ideologiczne podstawy tego gmachu oparliśmy na fundamencie starych i nowych doświadczeń historycznych, pozostawiając to wszystko, co było dobre i twórcze w naszej przeszłości, i odrzucając to wszystko, co w niej było szkodliwe i wsteczne.

Oparliśmy ten gmach na fundamencie doświadczeń całego narodu, a szczególnie doświadczeń, jakie posiada ruch robotniczy. Doświadczenia te nakazały nam budować nową Polskę bez obszarników i wielkich kapitalistów, nakazały nam przekreślić politykę wewnętrzną i zagraniczną przedwrześniowej Polski, nakazały nam budować nową Polskę, w nowych granicach państwowych.

Doświadczenia te nauczyły nas prawdy niezbitej, że klasa robotnicza może spełnić swoją misję dziejową przebudowy stosunków społecznych w duchu wolności i sprawiedliwości tylko wówczas, gdy będzie jednolita, gdy w walce swojej posługiwać się będzie niezwyciężonym orężem marksizmu, gdy jej partie staną twardo na gruncie naukowego socjalizmu.

Jednolity front klasy robotniczej, uwarunkowany ścisłą współpracą Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, stanowi fundament Polski Ludowej. Prawda ta przeniknęła już do świadomości najszerszych mas narodu. Głównym motorem wszystkich dotychczasowych zwycięstw i sukcesów demokracji ludowej zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i politycznej, jest jedność działania klasy robotniczej. Tylko na bazie jednolitego frontu robotników i współpracy PPR i PPS mógł zostać utworzony Blok Wyborczy Stronnictw

Demokratycznych, który odniósł wspaniałe zwycięstwo w wyborach sejmowych.

Niektórzy sądzą, że zwycięstwo wyborcze Bloku Demokratycznego rozwiązało automatycznie wszystkie zagadnienia dalszego budownictwa Polski Ludowej, że klasie robotniczej i władzy demokratycznej nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo, że reakcja w Polsce znikła, a co najmniej, stała się tak słaba, że można już nie dostrzegać jej istnienia, że w ogóle wybory rozwiązały w Polsce problem walki klasowej. A tak przecież nie jest.

Zwycięstwo wyborcze Bloku Demokratycznego jest bezsprzecznie wielkim sukcesem na drodze dalszego budownictwa Polski Ludowej, lecz przecież nikt inny, tylko my sami w przedwyborczej kampanii podkreślaliśmy z całym naciskiem, że kartka wyborcza nie rozwiązuje problemów, wypływających z ekonomiki naszego życia gospodarczego, że głosowaniem można wyrazić tylko swój stosunek do takiego czy innego zagadnienia, lecz nie jest to przecież równoznaczne z jego rozwiązaniem.

Zwycięskie wybory stworzyły nam tylko warunki dla stopniowego, systematycznego rozwiązywania wszystkich spraw gospodarczych i politycznych, które tego rozwiązania wymagają. Wybory wzmocniły niezmiernie stabilizację polityczną w kraju, lecz przecież oddane kartki wyborcze pozostały tylko kartkami, a nie przemieniły się na zboże, węgiel, manufakturę, czy żelazo.

Trwałość stosunków politycznych w kraju stwarza tylko warunki dla normalnej pracy, lecz bynajmniej nie usuwa automatycznie tych trudności gospodarczych, które usunięte być mogą tylko w czasie, na drodze pracy.

Przez kartkę wyborczą wykazał naród, że nie chce oddać steru władzy państwowej w ręce reakcji, lecz w ten sposób nie pozbawił przecież automatycznie różnych spekulantów możności spekulowania na istniejących trudnościach.

Mówimy, i słusznie mówimy, że wybory stworzyły nam warunki do dalszego marszu naprzód. Lecz co to znaczy: maszerować naprzód po drodze budownictwa Polski Ludowej? Podstawowym miernikiem tego, czy maszerujemy naprzód, są wskaźniki produkcyjne naszej narodowej gospodarki, wskaźniki wypełniania naszego 3-letniego planu gospodarczego. Każdy może stwierdzić tempo tego marszu, na przykładzie własnej pracy, na przykładzie produkcji zakładu pracy, w

którym jest zatrudniony i na podstawie obserwacji wzrostu produkcji, w całym kraju.

Ogólny wzrost produkcji unarodowionej i ogólny spadek kosztów produkcyjnych każdej jednostki towarowej, warunkują dalszą poprawę bytu klasy robotniczej i normalizację stosunków na rynku towarowym w sensie likwidowania spekulacji.

Kto nie przyczynia się do wzrostu produkcji i obniżenia kosztów produkcyjnych — ten pcha Polskę wstecz, a nie naprzód.

Każdemu jest znane dziedzictwo, jakie przejęła władza ludowa po wojnie i po rządach obszarników i kapitalistów. Tego smutnego dziedzictwa w postaci zniszczeń wojennych i tradycyjnego zacofania ekonomiki naszego kraju nie można usunąć z dziś na jutro. Klasa robotnicza, zdobywając władzę, czy współudział w sprawowaniu władzy, długo musi cierpieć za grzechy minionych rządów kapitału. Nie ma takich sposobów, aby można było automatycznie zlikwidować niedostatki życiowe mas pracujących wraz z likwidacją kapitalistyczno-obszarniczego panowania.

Tak więc maszerować naprzód po drodze budownictwa Polski Ludowej oznacza zwiększać produkcję i wydajność pracy. Do tego wzywamy wszystkich pracujących. Wzywamy dlatego, że w warunkach demokracji ludowej — w odróżnieniu od stosunków społecznych w przedwrześniowej Polsce — ofiarna praca mas pracujących buduje ich własny byt i dobrobyt.

Niejednokrotnie słyszeć można z ust robotników takie, mniej więcej, słowa: — „Jest nam ciężko i trudno, nasi przedstawiciele w rządzie mówią nam, że na razie nie możemy otrzymywać za naszą pracę więcej, niż otrzymujemy. Ale dlaczego inni żyją lepiej od nas? Dlaczego niektórzy mogą bawić się w luksusowych lokalach i tracić grube dziesiątki tysięcy złotych przez parę godzin? Jak wy rządzicie, że jedni mają wszystko, a my, robotnicy, biedę cierpimy?".

Cóż można odpowiedzieć na takie słowa? Musimy odpowiedzieć: święta prawda. Są ludzie w naszej Polsce Ludowej, którzy wszystkiego mają wbród, którzy zniszczenia wojenne tylko widzą, ale wcale ich nie odczuwają, którzy o biedzie i niedostatku tylko słyszą i tyle mają z nimi wspólnego, że na nich żerują, jak szakale.

Wiele przyczyn składa się na taki stan rzeczy. Nie zapominajmy, że w społeczeństwie polskim istnieją jeszcze przeciwieństwa klasowe. Myśmy unarodowili tylko wielkie i średnie ogniwa gospodarcze oraz wywłaszczyliśmy obszarników. Drobne zakłady przemysłowe, za-

trudniające do 50 robotników na jedną zmianę, jak też ogniwa wymiany handlowej pozostawiliśmy w rękach prywatnych.

Mamy więc w społeczeństwie polskim warstwę społeczną, której klasowe interesy daleko odbiegają od interesów robotników, urzędników, biednych i średniozamożnych chłopów i innych ludzi pracy. Ta warstwa drobnokapitalistycznych posiadaczy nie jest wprawdzie liczna, nie stanowi więcej niż 15 procent społeczeństwa, lecz ciąży ona bardzo poważnie na naszym życiu gospodarczym.

Ciąży ona i dodatnio i ujemnie. Dodatnio dlatego, że produkcja sektora prywatnego pomnaża masę towarową na naszym rynku gospodarczym. Ujemnie dlatego, że bardzo pokaźna część tej warstwy bogaci się niezmiernie na różnych spekulacjach rynkowych, oszukuje skarb państwa w opłatach podatkowych, gra na zwyżkę cen itp.

Nikt nie przypuszcza, że rząd uprawia politykę tolerancji wobec spekulantów. Gdy spekulant znajdzie się w rękach organów władzy państwowej, — pokutuje. Lecz w warunkach niedoborów produkcyjnych nie ma siły, która by potrafiła zniszczyć całkowicie spekulację i spekulantów. Gdybyśmy mieli sposób na podniesienie płacy robotników i pracowników kosztem zysków osiąganych przez spekulantów, to na pewno nie zastanawialibyśmy się ani na chwilę, aby to zrobić.

Bywają i takie wypadki, że proponuje się nam rzekomo radykalne rozwiązanie zagadnienia spekulacji na drodze przejęcia przez państwo całej produkcji przemysłowej i całej wymiany handlowej. Na takie rozwiązanie ani nie chcemy, ani nie możemy pójść. Oznaczałoby to po prostu wylanie dziecka wraz z kąpielą. Gorzej nawet — spekulantów niewielu by ubyło, a powiększylibyśmy w ten sposób tylko niedobory produkcyjne.

W naszym systemie gospodarczym zrobiliśmy miejsce i dla sektora prywatnego. To miejsce pozostawiamy i na dziś i na przyszłość. W naszych rękach pozostają wszystkie ogniwa władzy politycznej i podstawowe ogniwa gospodarcze. Spekulację i spekulantów wytępimy tylko przez doprowadzenie produkcji w państwowym sektorze do poziomu zaspakajającego potrzeby rynkowe.

Gdy na rynku znajdować się będzie więcej towarów, — dostatecznym regulatorem zysku sektora prywatnego okaże się konkurencja sektora państwowego oraz całokształt polityki gospodarczej rządu.

Należy przyznać, że rozwojowi spekulacji sprzyja dotychczas brak rozbudowanego aparatu handlu państwowego. Pokaźna część towa-

rów, wyprodukowanych przez sektor unarodowienia przemysłu, dochodzi do rąk konsumenta za pośrednictwem prywatnego kupca. Za to pośrednictwo zdziera on często skórę z konsumenta, bogaci się niezmiernie na pracy robotnika. Trzeba temu zapobiec i można zapobiec w dużym stopniu już w dzisiejszych warunkach. Każdy kupuje tam, gdzie mu taniej sprzedają. Najlepiej rozumieją to sami kupcy-spekulanci. Dlatego tak obawiają się handlu państwowego.

W walce z nadmiernymi zyskami handlu prywatnego olbrzymia rola przypada również dobrze postawionej spółdzielczości.

Maszerować naprzód po drodze budowania Polski Ludowej oznacza więc również podnosić świadomość klasy robotniczej na wyższy poziom, zrozumienie przez każdego robotnika wszystkich zjawisk naszego życia.

Walka ze spekulacją — to nic innego, jak walka klasowa z reakcją. Widzimy, że ta walka nie jest jeszcze zakończona, widzimy, jak ściśle splata się ona z zagadnieniem zwiększenia produkcji i wydajności pracy.

Reakcja prócz bazy ekonomicznej posiada jeszcze inne możliwości walki z demokracją. Możliwości te leżą właśnie w sferze trudności gospodarczych okresu powojennego, w sferze tradycji i przyzwyczajeń ludzkich, w pozostałościach ideologii reakcyjnej w świadomości pokaźnej części narodu.

Dla przezwyciężenia trudności, znajdujących się na drodze naszego marszu naprzód, konieczna jest głęboka świadomość słuszności celu, do którego zdążamy. Ta świadomość została już w zasadzie ugruntowana w szeregach klasy robotniczej i ludu pracującego.

Nie wolno nam jednak zapominać, że dopiero trzeci rok posiadamy przewagę środków w wychowywaniu społeczeństwa, że przedtem ta przewaga była przez cały czas po stronie naszych wrogów z tej prostej przyczyny, że w ich rękach spoczywała polityczna i gospodarcza władza kraju. A przecież dla każdego jest jasne, że warstwy, które dawniej sprawowały władzę w Polsce, wykorzystywały swoją przewagę dla wychowania społeczeństwa w duchu odpowiadającym ich interesom. Szkoła, wyższe uczelnie, prasa, książka, teatr, ambona i to wszystko, co kształtuje świadomość człowieka i społeczeństwa, szerzyły przeważnie ideologię wsteczną, a w najlepszym wypadku liberalno-burżuazyjną.

Mówię o tym używając czasu przeszłego, ale, niestety, częściowo ma to miejsce jeszcze dzisiaj. Ta wroga lub obca nam ideologia jesz-

cze nie zniknęła i zniknąć nie mogła całkowicie ze świadomości mas w okresie od 22 lipca 1944 roku do dnia dzisiejszego.

Klasa robotnicza, chociaż stanowi najbardziej świadomą część narodu, również nie była izolowana przed oddziaływaniem tej ideologii na jej szeregi. Nie trzeba głęboko szukać, aby to stwierdzić. Ten fakt sam przez się rzuca się w oczy każdemu, kto się tylko nieco zastanowi nad sytuacją istniejącą w ruchu robotniczym zarówno w Polsce, jak i w innych krajach. Mam na myśli dwa nurty polityczne, działające w klasie robotniczej w postaci dwu partii robotniczych.

Partia — jak wiadomo — jest najbardziej świadomą i aktywną częścią klasy. Jeśli idzie o klasy i warstwy nierobotnicze, to znajdujemy w nich całą drabinę ekonomiczną, wielkie zróżniczkowanie majątkowe. Wielorakość partyjna ma więc w stosunku do nich pewne uzasadnienie.

Nie można tego powiedzieć w odniesieniu do klasy robotniczej. Poza różnicami zawodowymi, nie ma innych różnic wśród robotników, z punktu widzenia klasowego. Fakt, że olbrzymia większość robotników nie posiada nic więcej poza rękami do pracy, jednoczy ich w najbardziej zwartą klasę.

Interesy klasy robotniczej są więc najbardziej jednolite i niezróżniczkowane pod względem ekonomicznym. Całkowita zgodność interesów klasy robotniczej nie znajduje dotychczas swego politycznego odpowiednika w postaci jednej partii robotniczej. Nie dociekam w tej chwili przyczyn istnienia dwu partii robotniczych w jednej klasie robotniczej. Jest to skomplikowana sprawa, o której na pewno będziemy mówić nie jeden raz.

W tej chwili stwierdzam tylko goły fakt: — interesy całej klasy robotniczej są jednakowe i identyczne, a reprezentowane są one przez dwie partie robotnicze — Polską Partię Robotniczą i Polską Partię Socjalistyczną.

Powie ktoś, że wspólność interesów klasy robotniczej doprowadziła do zawarcia jednolitego frontu i do współpracy obydwu partii. Słusznie. Ale my będziemy musieli odpowiedzieć sobie i na inne pytanie, mianowicie: dlaczego jeden włókniarz, górnik czy metalowiec należy do PPR, a drugi do PPS. Obydwaj przecież pracują i żyją w jednakowych warunkach, dzisiaj jeszcze przeważnie ciężkich, i obydwaj jednakowo wzdychają do lepszego jutra. Tak samo obydwie partie, i PPR i PPS, jednakowo szczerze pragną przybliżyć i przyspieszyć nadejście tego lepszego jutra.

Klasa robotnicza zrobiła olbrzymi krok naprzód, budując jednolity front swoich szeregów. Jest to zdobycz, której robotnikom nikt już wydrzeć nie potrafi. Doskonale już wiemy, co nas łączy. Dotychczas tylko o tym mówiliśmy, i bardzo dobrze, że tylko o tym mówiliśmy. To właśnie pozwoliło nam zbudować jednolity front, ustawić klasę robotniczą w zwartym i nierozerwalnym szeregu.

Nadchodzi czas, aby zacząć sobie nawzajem wyjaśniać, co nas jeszcze dzieli. A przecież na pewno coś jeszcze nas dzieli, jeśli klasa robotnicza, reprezentowana jest przez dwie partie robotnicze.

Partii nie tworzy się po to, aby jeszcze ktoś mógł być sekretarzem naczelnym, naczelnym redaktorem, przewodniczącym czy ministrem, aby było urozmaicenie sztandarów, haseł czy transparentów.

Dwie partie robotnicze istnieją na pewno nie po to, aby różne mętne i bezideowe, czy nawet wrogie klasie robotniczej elementy mogły łatwiej znaleźć sobie schronisko polityczne.

Każda partia reprezentuje określony nurt polityczny, określoną ideologię. Trzeba będzie zbadać i skontrolować, czy i w jakich zagadnieniach istnieją jeszcze różnice ideologiczne między PPR i PPS. A jeśli istnieją, to trzeba i należy je przedyskutować w ogniwach organizacyjnych obydwu partii.

Taka dyskusja może i powinna tylko wzmocnić jednolity front, zacieśnić współpracę obydwu partii i podnieść poziom ideologiczny członków zarówno jednej, jak i drugiej partii.

Włókniarz, górnik, metalowiec czy jakikolwiek inny robotnik lub pracownik umysłowy, który należy do jednej z dwu partii robotniczych. winien być w pełni świadomy, dlaczego jest członkiem PPR czy PPS. Gdyby niejednego członka PPS zapytać dzisiaj, dlaczego należy do PPS, a nie do PPR, lub odwrotnie, gdyby niejednemu członkowi PPR zadać pytanie, dlaczego należy do PPR, a nie do PPS — to z góry można zaręczyć, że olbrzymia większość zapytanych nie bardzo wiedziałaby, co odpowiedzieć.

Można przypuszczać, że dyskusja wykaże, iż między PPR i PPS jest coraz mniej różnic we wszystkich zagadnieniach, które składają się na pojęcie ideologii, na pojęcie dróg i celów bliższych i dalszych, do których zdążają obydwie partie. W każdym razie należy sobie uświadomić tę sprawę.

Niektórzy doszukują się różnic między PPR i PPS w personalnej obsadzie takich lub innych stanowisk. PPR i PPS liczą już dzisiaj razem około półtora miliona członków. Różnych kierowniczych sta-

nowisk w państwie jest kilkanaście, a najwyżej kilkadziesiąt tysięcy, licząc i drobniejsze pozycje. Pokaźna część tych stanowisk jest obsadzona przez członków PPR i PPS. Wynika z tego, że drobna tylto cząstka członków obu partii zajmuje stanowiska kierownicze w państwowym i gospodarczym aparacie.

Przygniatająca większość członków PPR i PPS to zwykli szarzy ludzie pracy, to robotnicy pracujący przy jednym warsztacie włókienniczym, przy jednym piecu hutniczym, na jednym filarze górniczym, przy jednej tokarce czy heblarce, przy jednym imadle i kowadle.

Olbrzymia większość członków PPR i PPS to robotnicy, pracownicy umysłowi oraz biedniejsi chłopi. Wiedzą oni, że tam, gdzie pracują dzisiaj, pracować będą i jutro. Gdyby różnice między PPR i PPS sprowadzały się do tzw. kluczowej obsady takich lub innych stanowisk kierowniczych, to szara masa członków obydwu partii i cała klasa robotnicza miałaby pełne prawo odnosić się z największym obrzydzeniem do takich różnic, miałaby prawo powiedzieć swoim kierownikom, że po ich barkach wspinają się na szczyty kierownicze lub wsadzają na nie swoich protegowanych.

Dla milionowych dołów członkowskich, dla całej klasy robotniczej i dla wszystkich ludzi pracy, zagadnienie obsady stanowisk kierowniczych nie sprowadza się do tzw. klucza partyjnego. Dla nich nie to jest najważniejsze, jaką legitymację partyjną ma w kieszeni dyrektor fabryki, ubezpieczalni społecznej, spółdzielni czy innej instytucji. Komisja Specjalna czy Komisja Mieszkaniowa nie najbardziej interesuje ich od strony partyjnego oblicza.

Dla klasy robotniczej, dla szarych ludzi pracy, dla państwa i dla narodu najważniejsze jest to, czy człowiek piastujący jakieś stanowisko kierownicze dobrze wywiązuje się ze swoich zadań czy źle. Czy zajmowane stanowisko traktuje jako ciężką i odpowiedzialną służbę, spełnianą na rzecz ludu pracującego, narodu i Polski Ludowej, czy też traktuje je jako synekurę dla siebie, dla swojej rodziny czy dla przyjaciół.

Dla człowieka pracy ważne i najważniejsze jest to, czy dyrektor fabryki dba o produkcję i o robotników, czy ubezpieczalnia społeczna dobrze leczy czy źle, czy Komisja Mieszkaniowa bezstronnie przydziela mieszkania czy też przydział uzależnia od łapówki, czy Komisja Specjalna prześladuje złodziei, spekulantów i szabrowników czy im pobłaża, czy spółdzielnia taniej sprzedaje i zwalcza speku-

lacje prywatnego handlu, czy też sama spekuluje. I to jest najważniejsze dla człowieka pracy, a nie przynależność kierowniczych ludzi do takiej lub innej partii.

Legitymacja partyjna nie powinna chronić nierobów, pustych karierowiczów, łapowników, szkodników i w ogóle różnych zer moralnych i kwalifikacyjnych. Wychodząc z tych założeń właśnie obydwie partie winny z jednakową siłą walczyć o czystość swoich szeregów.

Sprawa dalszego ideologicznego zbliżenia i ideologicznej zgodności linii politycznej PPR i PPS staje się naczelnym warunkiem zacieśnienia współpracy obydwu partii. Jeśli jednolity front jest pierwszym krokiem na drodze do jedności organicznej PPR i PPS, to wzajemne przyjacielskie i braterskie dyskusje ideologiczne, prowadzone na wszystkich szczeblach organizacyjnych obydwu partii, winny być drugim krokiem na tej drodze.

Polska Partia Robotnicza wierzy, że w ten sposób obydwie partie przygotują grunt dla zrobienia trzeciego kroku, tj. dla organicznego zlania się w jedną partię klasy robotniczej. Byłby to największy sukces na drodze dalszego rozwoju i budownictwa Polski Ludowej.

Sprawa, za którą walczy klasa robotnicza od lat dziesiątków, za którą przelała niemało krwi i poniosła niemało ofiar, jest słuszna i sprawiedliwa. Dlatego sprawa ta zwycięża na całym świecie. Historia tak chce, że najlepszą przyszłość musimy budować w najtrudniejszych warunkach.

Użyźniliśmy ziemię naszą krwią, przelaną za wolność, za wyzwolenie, za niepodległość. Skrapia ją dzisiaj pot naszych czół, pochylonych nad warsztatami pracy. Siejemy dzisiaj wyborowe ziarno lepszego, szczęśliwszego jutra. Znajdujemy się w okresie, kiedy to ziarno dopiero kiełkuje i zaczyna rosnąć.

Jesteśmy pewni, że wyrośnie ono i dojrzeje, że wyda obfity plon dla klasy robotniczej, dla mas pracujących, dla całego narodu, dla wolnej i niepodległej Polski Ludowej.

Wł. Gomułka - Wiesław

Nasze zadania

(Z przemówienia na kwietniowym Plenum Komitetu Centralnego PPR).

W okresie przedwyborczym główny wysiłek Partii skierowany był przede wszystkim na zmontowanie bloku wyborczego, gdyż w naszych warunkach jedynie blok mógł zapewnić zwycięstwo partii demokratycznych, jedynie blok demokratyczny mógł przeciwstawić się frontowi reakcji.

Zadanie to Partia wykonała dobrze chociaż trzeba było pokonywać wiele trudności. Zwycięstwo bloku demokratycznego przesądziło sprawę utrwalenia nowego układu stosunków społeczno-politycznych w kraju, jego dalszy rozwój w duchu demokracji ludowej. Na płaszczyźnie szerokiej praktyki jednolitofrontowej doszło do umowy o współpracy obu partii robotniczych i umowa ta stała się podstawą naszego zwycięstwa wyborczego.

Hasło bloku wyborczego wysunęła Partia nasza w październiku 1945 r. Praktyka dowiodła, że hasło to było słuszne i że słuszna była taktyka naszej Partii; jednak trzeba było prawie półtora roku pracy i walki, aby to słuszne hasło zrealizować. Obecnie, kiedy znajdujemy się na nowym etapie rozwojowym, etapie zapoczątkowanym przez zwycięstwo wyborcze, wyrosła potrzeba wskazania Partii nowych zadań i zmobilizowania jej do pracy i walki o ich realizację. Obok szeregu bieżących zagadnień wyrasta podstawowe zagadnienie jedności organicznej obu partii, Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej. Stawiając to zagadnienie jako bodajże naczelne hasło polityczne — nie możemy z góry określić, ile czasu potrzeba będzie na wprowadzenie tego hasła w życie. Niemniej jednak sprawę tę należy postawić konkretnie już dziś, gdyż dla wprowadzenia w życie wielkich dążeń politycznych trzeba niemało czasu i pracy wszystkich organizacji partyjnych, a że sprawa jedności organicznej PPR i PPS jest zagadnieniem politycznym pierwszorzędnej wagi — to jest jasne dla każdego.

Droga, po której dotychczas kroczyła nasza Partia, była drogą pracy i walki o zbudowanie mocnych fundamentów pod nowy

ustrój społeczny, ustrój demokracji ludowej. Fundamenty tego ustroju oparte zostały na twardym gruncie, wytworzonym przez reformy społeczne, a zwłaszcza przez upaństwowienie podstawowych ogniw gospodarki narodowej i przez likwidację majątków obszarniczych. Tym wielkim reformom społecznym towarzyszyła ostra walka, prowadzona bezkompromisowo przez naszą Partię oraz wszystkie siły demokratyczne.

Reformy społeczne mogły być dokonane tylko dzięki temu, że aparat władzy państwowej znalazł się w ręku obozu demokratycznego i że Partia nasza miała w nim rolę przodującą. Z faktu tego reakcja doskonale zdawała sobie sprawę. Nie można powiedzieć, że tylko nasza Partia była zwolennikiem przeprowadzenia reform społecznych, tzn. wywłaszczenia obszarników, unarodowienia przemysłu i banków. Za tymi reformami był cały obóz demokratyczny, za tymi reformami stanęła większość narodu. Jednak trzeba z całą siłą podkreślić, że reformy społeczne zostały przeprowadzone tylko dzięki temu, że Partia nasza grała rolę czołową w rządzie oraz w Krajowej Radzie Narodowej. Gdybyśmy nie posiadali tego wpływu, to bez wątpienia rozwój wypadków w kraju potoczyłby się zupełnie inaczej, a reformy społeczne, o ile nie odpadłyby całkowicie, zostałyby wypaczone, wykoszlawione. Jesteśmy nie tylko zwolennikami reform, ale i ich realizatorami. Jesteśmy nie tylko zwolennikami władzy demokratycznej, ale i jej twórcami i budowniczymi. Takie właśnie przymioty powinna posiadać partia konsekwentnie marksistowska, partia, stojąca konsekwentnie na gruncie praw rozwoju społecznego, na gruncie walki klasowej. Chcieć postępu bez walki, chcieć zwycięstwa bez ofiar jest równie niemożliwe, jak niemożliwe jest tworzenie dóbr materialnych bez pracy.

W takim stanie rzeczy staje się zupełnie zrozumiałe, dlaczego reakcja przez cały czas koncentrowała swe główne wysiłki przeciwko naszej Partii. Z dotychczasowej walki z reakcją wychodzimy zwycięsko. Mimo że ciężar jej spoczywał przede wszystkim na barkach naszej Partii, potrafiliśmy pokrzyżować plany reakcji i umocnić fundamenty polityczne, i do pewnego stopnia gospodarcze, Demokracji Ludowej. Wybory, które były momentem przełomowym w walce o władzę w pierwszym etapie budownictwa Polski Ludowej, przyniosły nam zwycięstwo.

PSL Mikołajczyka, jako główna legalnie działająca siła reakcyjna, zostało w wyborach pokonane i rozbite, nie uratowały go

przed klęską ani próby podszywania się pod program przeprowadzanych przez nas reform społecznych, tj. reformy rolnej, unarodowienia przemysłu i banków, ani współdziałanie z podziemiem faszystowskim, ani pomoc udzielana przez rządy anglosaskie i reakcję międzynarodową. Nasza ofensywa przeciwko partii Mikołajczyka była tak silna, że sparaliżowała i unicestwiła jej plany i zamiary.

Nasza ofensywa przeciwko reakcji i jej sojusznikom uratowała kraj nasz od wstrząsów politycznych, pokrzyżowała plany reakcji polskiej, rozwiała nadzieje reakcji międzynarodowej na restytucję władzy wielkokapitalistycznej w Polsce.

Po wyborach powstała w Polsce nowa sytuacja polityczna, rozpoczął się nowy etap na drodze rozwoju stosunków społeczno-politycznych.

Nową sytuację polityczną i nowy etap rozwojowy charakteryzują dwa główne momenty, dwa podstawowe fakty polityczne:

1) Rozbicie PSL i klęska wyborcza tej partii; uzyskana w zwycięskich wyborach większość sejmowa oraz oparta na większości sejmowej władza państwowa postawiłą obóz reakcji polskiej w obliczu konieczności zmiany taktyki i metod w walce o władzę, w walce z obozem demokratycznym, w walce z naszą Partią; istota tej zmiany polega głównie na tym, że, wobec nieudania się próby rozbicia bloku demokratycznego i izolowania naszej Partii przez atak z zewnątrz, reakcja podejmuje zwiększone wysiłki dla znalezienia sobie oparcia wewnątrz bloku demokratycznego.

2) Ta sama konieczność, która zmusiła reakcję do wyrzeczenia się na długo nadziei na wyrwanie władzy z rąk demokracji i zmusza ją do przestawienia dotychczasowej polityki na tzw. długodystansową, stwarza dla naszej Partii warunki dla zmobilizowania wszystkich stronnictw Bloku Demokratycznego do dalszego marszu naprzód po drodze demokracji ludowej, dla wszechstronnego wzmocnienia i rozwoju naszego ustroju społecznego, dla wzmocnienia głównych podwalin tego ustroju. Po zwycięstwie, po rozbiciu wroga, Partia nasza nie może spocząć na laurach, wówczas bowiem stworzylibyśmy możliwości regeneracji sił wroga.

Nie wolno nam zapominać, że procesy społeczno-polityczne nie znają statyczności, lecz stale się rozwijają, rozwój zaś ich nie postępuje, w linii prostej. Linia rozwoju tych procesów posiada zawsze mniejsze lub większe zygzaki i załamania. Aby te załamania były jak

najmniejsze i linia rozwoju szła zasadniczo w górę, należy umiejętnie kierować sterem rozwoju. Nie wolno nam niedoceniać i lekceważyć wroga nawet po jego klęsce politycznej. Klęska ta jest wprawdzie niemałym ciosem dla naszych wrogów, lecz nie odsunęła ich całkowicie od wpływów na kształtowanie się procesów społeczno-politycznych w Polsce.

Przeprowadzone reformy społeczne, to jest wywłaszczenie obszarników i wielkiego kapitału, zniszczyły podstawową bazę ekonomiczną, z której wyrastała polityczna siła reakcji. Na tej wydartej reakcji bazie, a przede wszystkim na unarodowieniu przemysłu oraz banków, oparliśmy nasz ludowo-demokratyczny ustrój społeczny, lecz przez te reformy nie zniszczyliśmy jeszcze reakcji zupełnie. Pozostała ona jeszcze jako warstwa społeczna, a co najważniejsza, jej ideologia nie została jeszcze całkowicie wytrzebiona ze świadomości mas pracujących, a to nadaje reakcji siłę o wiele większą niż jej rzeczywista siła, wynikająca z jej obecnej bazy ekonomicznej.

* * *

Najbardziej drapieżny, antynarodowy i aspołeczny jest spekulant. Rzuca się on bowiem tylko tam, gdzie widzi dla siebie największe źródła zysków. Są mu zupełnie obce interes i dobro narodu. Uchyla się wszelkimi sposobami od płacenia państwu podatków i danin. Żeruje na każdej trudności. Spekuluje wszędzie kosztem mas pracujących. Postrachem dla spekulacyjnego kapitału i jego posiadaczy jest tylko Komisja Specjalna, która, jak może, stara się ukrócić spekulacyjne harce. Komisja Specjalna nie może jednak dotrzeć wszędzie.

Dopóki nie uporamy się z trudnościami gospodarczymi, spekulanci mają niestety dalsze możliwości bogacenia się. Zjawisk ekonomicznych nie da się zwalczyć tylko środkami administracyjnymi, nawet doskonałymi. Można je tylko częściowo ukrócić przy pomocy tych środków. Aby ukrócić spekulację oraz nakreślić ściśle ramy rozwoju i bogacenia się prywatnej inicjatywy, nie wystarczy mieć władzę państwową w swych rękach, nie wystarczy posiadać unarodowiony przemysł, trzeba, aby ten przemysł zaspokajał potrzeby rynku wewnętrznego, aby jego produkcja likwidowała głód towarowy, trzeba również, aby państwo objęło ściślejszą kontrolą wymianę handlową. Warstwy reakcyjne w konkretnych wa-

runkach gospodarczych naszego kraju posiadają nadal możliwości wzmacniania swych sił ekonomicznych. Wprawdzie w tempie o wiele szybszym rosną siły uspołecznione sektoru gospodarki narodowej, lecz trzeba widzieć, że w kapitale prywatnym, funkcjonującym w naszym organiźmie gospodarczym, tkwi źródło politycznej siły reakcji polskiej, które regeneruje siły tej reakcji, pozwala jej nadal prowadzić walkę z obozem demokratycznym.

Sprzymierzeńcem reakcji są trudności gospodarcze, przeżywane przez państwo. Te trudności są najlepszym środkiem konserwowania obcych nam pozostałości ideologicznych w świadomości mas pracujących. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z chwilą kiedy szerokie masy narodu odczują poprawę bytu materialnego, kiedy ich poziom życia będzie wyższy od poziomu przedwojennego, wówczas zlikwidowane zostaną podstawowe możliwości, pozwalające dziś reakcji utrzymywać swoją ideologię wśród części mas pracujących. Po dzień dzisiejszy nie zlikwidowano całkowicie nieufności, tkwiącej w umysłach części narodu polskiego w stosunku do naszej polityki. Dopóki ta nieufność nie zostanie całkowicie rozproszona, będzie ona sprzymierzeńcem reakcji w walce z obozem demokratycznym.

Nie należy wyolbrzymiać znaczenia sił reakcji. Ale wroga klasowego trzeba widzieć takim, jakim jest. Zwycięstwo wyborcze wybitnie osłabiło siły reakcji, zmniejszyło niebezpieczeństwo, zagrażające z jej strony, lecz bynajmniej nie usunęło go, nie zlikwidowało. Najsilniejszym ciosem, zadanym reakcji, jest przede wszystkim rozbicie organizacji podziemnych i w dużej mierze ideologiczne przemiany w obozie reakcyjnym, które nastąpiły po wyborach. Klęska wyborcza PSL zniszczyła realną perspektywę wybicia się reakcyjnego podziemia na powierzchnię życia politycznego, zburzyła nadzieje reakcji na obalenie władzy demokratycznej przy pomocy terrorystycznych metod walki. Ogólna amnestia pogłębiła proces rozkładu organizacji podziemnych. Amnestia zmiotła większość podziemnych ogniw organizacji reakcyjnych, a przez to samo osłabiła je, podnosząc i wzmacniając jednocześnie prestiż demokracji. Nasza potężna ofensywa polityczna w okresie akcji wyborczej przyniosła również w rezultacie bardzo poważne osłabienie, a nawet częściową likwidację szeregu organizacji peeselowskich. Klęska, jaką poniosło PSL w wyborach, pociągnęła za sobą wewnętrzny kryzys organizacyjny tego stronnictwa i coraz bardziej pogłębiający się kryzys jego ideologii. Dowodem tego jest rozłam w PSL i powstanie PSL — lewicy.

Z przeprowadzonej analizy sił frontu reakcyjnego wyprowadzić można następujący wniosek: 1) w rezultacie kampanii wyborczej i zwycięstwa wyborczego siły frontu reakcji zostały poważnie osłabione, a szczególnie siły organizacji podziemnych; 2) upadek, a nawet likwidacja poważnej części podziemia i legalnych organizacji frontu reakcyjnego następuje w parze z rozkładem ideologicznym tych organizacji, przy czym proces tego rozkładu pogłębia się; 3) mimo klęski wyborczej stanowi reakcja nadal poważne niebezpieczeństwo dla władzy ludowej i przy sprzyjających okolicznościach może szybko regenerować swoje siły; 4) wszelkie lekceważenie i niedocenianie sił reakcji oraz jej możliwości przez organizacje partyjne i aparat państwowy należy oceniać jako szkodliwe.

Klucz sytuacji politycznej w Polsce i dalszego rozwoju stosunków społeczno-politycznych znajduje się w stałym zacieśnianiu przez obie partie robotnicze wspólnego frontu walki.

Zdaje sobie z tego sprawę również wróg. Reakcja, która dawniej stawiała na PSL, obecnie, po rozbiciu tej partii, usiłuje wedrzeć się do szeregów obozu demokratycznego. Wielu byłych członków PSL wstępuje do PPS, by stąd kierować ogień na PPR. Znajdują oni oparcie w niektórych elementach antyjednolitofrontowych, które, pozbawione rozumu politycznego, gotowe są iść nawet na rozbicie jednolitego frontu, na zerwanie współpracy obu partii, nie oglądając się na konsekwencje takiej polityki. Na zerwanie współpracy z naszą Partią i na rozbicie Bloku Demokratycznego od wewnątrz nastawia swoją linię polityczną centralne kierownictwo WRN, znajdujące się częściowo zagranicą, a częściowo w kraju.

* * *

Partia nasza tylko wówczas podoła ciążącym na niej zadaniom, potrafi usunąć wszystkie hamulce z drogi rozwoju narodu polskiego, na którą go wprowadziła, jeśli, z jednej strony, jej linia polityczna odpowiadać będzie konkretnej sytuacji, nie będzie od tej sytuacji oderwana i jeśli, z drugiej strony, nie straci ona swojej dalekowzroczności, nie oderwie się od celów, stawianych sobie w perspektywie.

O sile partii prócz liczby decyduje, jak wiadomo, stopień zorganizowania, świadomość, dyscyplina, to wszystko, co składa się na pojęcie jakości partii. Pragniemy silnej PPR, pragniemy również silnej PPS. Jedność organiczna przybliża się przede wszystkim dzięki polityce naszej Partii wobec PPS, przybliża się również i dlatego, że PPS

jest silną partią. Współpraca obu partii jest naturalnie elementarnym warunkiem jedności organicznej, lecz bynajmniej nie jedynym. Faktem jest, że największy z dotychczasowych kroków na drodze ku jedności obu partii to zawarcie umowy o współpracy i jedności działania. Jasne jest, że im ściślejsza będzie współpraca, im lepsze stosunki między obu partiami, tym większe powstaną możliwości dla jedności organicznej. Decyduje jednak całokształt sytuacji zarówno wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz. Współpraca obu partyj, oparta na współpracy jednolitego frontu klasy robotniczej, podlega takim samym procesom rozwojowym, jak wszystkie inne zjawiska społeczne. Proces ten może być postępowy, może też być w pewnym etapie wsteczny. Współpraca i jednolity front winny się zacieśniać, mogą one jednak mieć również okresy rozluźnienia. Istnieją płaszczyzny tarć, ale rozwój braterskiej współpracy z PPS zależy w dużym stopniu od nas samych. Przekonywanie, oddziaływanie ideologiczne, towarzyska współpraca, wspólna walka o wspólną sprawę — oto droga skuteczna, prowadząca do zjednoczonej partii robotniczej.

By zbliżyć jedność organiczną obu partii, trzeba uzbroić ideologicznie naszą Partię. Bez tego nie ruszymy naprzód. *Jedna partia może powstać wówczas, kiedy ilościowemu wzrostowi naszej Partii towarzyszyć będzie również równolegle wzrost ideologiczny, wzrost jakościowy.* Na Pierwszym Zjeździe Partii wówczas, kiedy Partia liczyła ponad 200.000, wołaliśmy o zbudowanie milionowej partii. Po 16-tu miesiącach wzrosła Partia nasza do blisko 800.000 członków. W tej sytuacji musimy dziś postawić przed sobą nowe zadania. Należy wychować i podciągnąć conajmniej kilka tysięcy członków Partii do poziomu wszechstronnie uzbrojonych politycznie działaczy społecznych, takich, których można będzie wszędzie wyzyskać z pożytkiem, czy to jako sekretarzy Komitetów Powiatowych Partii, czy to na kołach partyjnych dla wygłoszenia referatu politycznego, gospodarczego, historycznego, oświatowego czy organizacyjnego, czy to na wspólnych zebraniach kół PPR i PPS, czy dla wygłoszenia odczytu albo wystąpienia na wiecu publicznym lub na innej jakiejś masowej imprezie. Trzeba nam wybrać z tych kilku tysięcy kilkuset najlepszych. Takich, którzy mogliby być członkami Komitetów Wojewódzkich Partii, członkami Wydziałów Centralnych KC, czy też sekretarzami wojewódzkimi. Trzeba nam wychować sto tysięcy dołowych aktywistów partyjnych, takich, którzy potrafią przedyskutować i rozwinąć artykuł zamieszczony w prasie partyjnej, napisać kores-

pondencję terenową, których będzie można wysunąć do Zarządów kół oraz wprowadzić w skład Komitetów Powiatowych. Trzeba podnieść o całą głowę poziom świadomości naszej Partii. Jeśli to zrobimy, dokonamy podstawowej pracy dla zbudowania jedności partii robotniczych.

Jeśli w naszej współpracy z PPS przestawimy się na stworzenie więzów ideologicznych jako głównego łańcucha spajającego jednolity front, to hasło jedności organicznej stanie się tak popularne i trudne do zwalczania, jak popularnym i trudnym do zwalczania jest dziś jednolity front klasy robotniczej. Tę jedność organiczną poprzedzić muszą dziesiątki tysięcy wspólnych zebrań organizacji dołowych PPR i PPS, na których przemawiać będą na różne tematy działacze PPR i PPS. Na tych zebraniach kształtować się będzie stosunek PPS do naszych towarzyszy, a przez nich do naszej Partii, do naszych haseł, do naszych ludzi partyjnych. Na tych zebraniach kształtować się będzie wspólna ideologia członków PPR i PPS, ideologia marksizmu. Jedność organiczna poprzedzona być musi dziesiątkami tysięcy zebrań dyskusyjnych, średnich i górnych aktywistów peperowskich i pepesowskich. Przez takie wspólne dyskusje nastąpi zbliżenie z aktywistami pepesowskimi, przede wszystkim zbliżenie ideologiczne. W ten sposób może się rozwijać i będzie się rozwijać proces powstawania jednej partii robotniczej. W ten sposób będziemy skutecznie przeciwdziałać penetracji WRN w szeregach PPS.

Budowę jednej partii należy rozpocząć od jakościowego podniesienia naszej Partii. Nie jest to łatwe zadanie. Jest to zadanie nawet bardzo trudne i nie wykona go sam Komitet Centralny Partii bez pomocy najszerszego aktywu Partii. Aby wychować aktyw, działaczy Partii, potrzeba nie mało czasu. Przede wszystkim należy wychowywać nasz aktyw na historii naszego narodu. Bez znajomości historii Polski trudno jest zrozumieć istotę dzisiejszych przemian społeczno-politycznych, dokonywujących się w naszym narodzie, trudno jest zrozumieć istotę zmian granic naszego państwa, trudno jest w ogóle walczyć z reakcją. Można wziąć szereg przykładów, np. sprawę powstań, rozbiory i upadek Polski. Gdyby ta sprawa była wszechstronnie znana naszemu aktywiście, o ile łatwiej było by mu demaskować rzekome niepodległościowe hasła reakcji polskiej. Nie mamy wprawdzie dotychczas opracowanych w duchu demokratycznym podręczników historii Polski, lecz czekać na to nie można. Trzeba choćby fragmentarycznie naświetlić po marksistowsku różne momenty naszej

historii. Aktyw partyjny i całą Partię można wychować w duchu marksizmu tylko w ścisłym powiązaniu marksizmu z naszą polską rzeczywistością zarówno obecną jak i historyczną. Nasza Partia, partia marksistowska, jest partią klasy robotniczej i narodu polskiego. Powinniśmy uczyć marksizmu na bazie historii naszego narodu. Upraszczając zagadnienie można by powiedzieć, że Partię naszą należy nauczyć marksizmu polskiego. Należy pokazać naszej Partii polską magnaterię, naświetlić jej stosunek do państwa. Wykazać, jak warstwy te na pierwszym miejscu stawiały swoje wąskie klasowe interesy ponad interesy Polski i jej ludu, jak zgubiły niepodległość, aby ratować swoje majątki. Należy demaskować nierozerwalną więź łączącą obecną reakcję polską z warstwą dawnej magnaterii, wykazywać, że jest ona kontynuatorką polityki dawnej magnaterii. Aby podnieść poziom naszego aktywu, należy wzmocnić kręgosłup ideologiczny każdego członka Partii, należy rozpocząć wychowanie przede wszystkim od nauki historii w duchu marksistowskim. Nasze szkoły partyjne i nasi towarzysze naukowcy zbyt mało uwagi poświęcali temu zagadnieniu. Potrzeba nam 100.000 dołowych aktywistów, nie licząc aktywu średniego i wyższego. Ta masa musi się uczyć sama poza szkołą partyjną. Szkoła i kierownictwo Partii muszą tej masie dopomóc do samokształcenia. Muszą jej zorganizować nauczanie i kontrolować rezultaty tego nauczania. Aktywista partyjny winien uczyć się codziennie, nie tylko w pracy praktycznej, lecz również pogłębiając swoją wiedzę teoretyczną. W innym wypadku jałowieje, nie rośnie.

Sprawa systematycznej pracy nad sobą aktywistów partyjnych i szkolenie w ten sposób zdolnych referentów i działaczy partyjnych ma pierwszorzędne znaczenie dla podniesienia poziomu ideologicznego całej Partii.

Hilary Minc

Charakter i tendencje rozwojowe naszego przemysłu

Z przemówienia na kwietniowym Plenum Komitetu Centralnego PPR

Jest w naszej Partii, w aktywie naszej Partii wyraźna tendencja do teoretycznego uogólnienia tych zagadnień, które się u nas w ciągu ostatnich dwu lat wysunęły, gdyśmy mówili o określeniu naszego ustroju gospodarczego. Mówiliśmy po pierwsze, że nasz układ gospodarczy jest swoistym systemem gospodarki już nie kapitalistycznej, gdyż nie istnieją u nas wielcy kapitaliści i obszarnicy, ale i nie socjalistycznej, a to dlatego, że układ nasz zakłada istnienie, a nawet rozwój nie tylko drobnokapitalistycznej, ale i średniokapitalistycznej gospodarki. Mówimy po drugie, że na nasz system gospodarczy składa się współistnienie trzech sektorów, państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Mówiliśmy po trzecie, że nasz system gospodarczy można określić jako system gospodarczy demokracji ludowej. Nie ulega wątpliwości, że dzisiaj, po 2 latach istnienia naszego systemu gospodarczego, sformułowania te są niedostateczne, jako teoretyczna podstawa praktycznej działalności. Jeśli chodzi o sektor państwowy, to obejmuje on handel państwowy, banki państwowe, państwowy transport, a przede wszystkim państwowy przemysł. Co wynika w odniesieniu do sektora państwowego z naszego dotychczasowego sformułowania? Wynika z niego tylko tyle, że jest to własność Państwa Demokracji Ludowej. To jest formułka uboga, nierozwinięta, dziś już nie wystarczająca dla uogólnień, które mogłyby być podstawą praktycznej działalności. Ta formułka nie mówi nic, do jakiego typu ustroju należy zaliczyć ten nasz sektor państwowy, z naszych dotychczasowych sformułowań bynajmniej nie wynika w sposób jasny, do jakiego typu ustrojowego powinien on być zaliczony.

Na podstawie dotychczasowych osiągnięć nauki marksistowskiej znane nam są ustroje typu feudalnego, ustroje typu kapitalistycznego, ustroje typu socjalistycznego. Wiemy, że mogą być i faktycznie istnieją mieszane systemy gospodarcze, w których — w różnych dozach i różnych proporcjach — występują różne typy ustrojowe. Znamy z historii typy mieszane, w których występują zarówno elemen-

ty typu feudalnego jak kapitalistycznego, i możemy sobie wyobrazić systemy mieszane, w których występują elementy kapitalizmu i socjalizmu. Wiemy, że nasz obecny system gospodarczy jest systemem mieszanym, że występują w nim różne typy ustrojowe, zarówno socjalistyczne, jak i kapitalistyczne, ale powstaje konkretne pytanie, na które po dwóch latach trzeba sobie dać odpowiedź: jakie elementy w tym naszym nowym systemie są elementami socjalistycznymi, a ściślej mówiąc: czy nasz sektor państwowy, a w szczególności nasz przemysł państwowy stanowi w naszej gospodarce element socjalistyczny, czy też go nie stanowi.

Nauka marksistowska zna dwie formy przemysłu kapitalistycznego: po pierwsze formę prywatno-kapitalistyczną, po drugie formę państwowo-kapitalistyczną. Przy formie prywatno-kapitalistycznej środki produkcji należą do kapitalisty, albo grupy kapitalistów, a wartość dodatkowa idzie do kieszeni kapitalisty czy grupy kapitalistów. Przy formie państwowo-kapitalistycznej niektóre gałęzie przemysłu (np. przemysł zbrojeniowy, przedsiębiorstwa komunikacyjne) stale lub okresowo (np. w okresie wojny) należą do Państwa, ale Państwo jest państwem kapitalistycznym, a gospodarka jako całość jest gospodarką kapitalistyczną, owe przedsiębiorstwa państwowe stanowią więc w gruncie rzeczy kolektywną własność klasy kapitalistycznej danego kraju jako całości i służą interesom tej klasy jako całości.

Jest rzeczą jasną, że upaństwowiony przemysł nie jest ani przemysłem prywatno-kapitalistycznym, ani też przemysłem państwowo-kapitalistycznym. Środki produkcji nie należą do kapitalistów, ani wartość dodatkowa w założeniu swoim nie idzie do rąk kapitalistów. Ani państwo nasze nie jest państwem kapitalistycznym, ani gospodarka nasza nie jest w całości gospodarką kapitalistyczną, ani nasz przemysł nie jest czymś w rodzaju kolektywnej własności polskiej klasy kapitalistycznej, ani też w założeniu swoim nie służy jej interesom. Nie jest więc nasz sektor państwowy, a w szczególności nasz przemysł państwowy, ani prywatno - kapitalistyczny ani państwowo-kapitalistyczny. Czy jest wobec tego przemysłem socjalistycznym?

Przemysł socjalistyczny jest to taki przemysł, w którym środki produkcji znajdują się w rękach państwa niekapitalistycznego, a osiągany w produkcji produkt dodatkowy idzie do rąk państwa, które rozdziela go w sposób planowy, na cele poprawy poło-

żenia ludności pracującej, na cele rozbudowy aparatu produkcyjnego, na cele lecznictwa, oświaty, kultury, na cele wzmożenia obronności Państwa i inne cele Państwa — państwa niekapitalistycznego. Czy z takiego punktu widzenia można określić nasz przemysł państwowy jako przemysł socjalistyczny? Niewątpliwie można i trzeba określić go jako przemysł o *znacznych elementach socjalistycznych.* Spełniony bowiem został pierwszy z dwóch wymienionych wyżej warunków: nasz przemysł państwowy znajduje się w rękach państwa niekapitalistycznego, państwa mas pracujących, państwa, które określamy terminem Państwa Demokracji Ludowej. Jest to czynnik, który nie tylko pozwala określić nasz przemysł jako przemysł o *znacznych elementach socjalistycznych,* lecz który stanowi także podstawę dla dalszego marszu naprzód, dla przekształcenia naszego przemysłu w *konsekwentnie socjalistyczny.*

Dlaczego jednak nie możemy jeszcze mówić o naszym przemyśle jako o przemyśle całkowicie socjalistycznym? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje z produktem dodatkowym, osiąganym przy produkcji w naszym przemyśle państwowym. W założeniu swoim, podkreślam — tylko w założeniu, ten produkt dodatkowy w całości powinien iść na cele Państwa, na polepszenie bytu mas pracujących i na inne cele państwowe. Tak powinno być w założeniu. Ale tak nie jest w rzeczywistości. Nie ulega wątpliwości, że rzeczywistość często i bardzo boleśnie odbiega od tego założenia w naszym swoistym mieszanym systemie gospodarczym. Państwo realizuje koszty, wyłożone na produkcję, i produkt dodatkowy, otrzymywany w czasie tej produkcji, nie w formie zwykłej repartycji, rozdziału, ani też nie w formie zamiany równowartościowej artykułów przemysłowych na rolne, ale w formie handlowej, w formie sprzedaży artykułów produkowanych przez nasz przemysł państwowy i kupna artykułów potrzebnych dla tej produkcji, dla jej rozszerzenia i rozszerzenia załogi. W głównej mierze i w ostatecznym rezultacie przemysł państwowy sprzedaje za pośrednictwem elementu kapitalistycznego i kupuje, nie tylko za granicą, ale też w kraju, od elementu kapitalistycznego.

Rzecz jasna, w tej sytuacji tylko część produktu dodatkowego wyprodukowanego przez przemysł państwowy pozostaje w rękach państwa i zostaje rozdzielona planowo i zgodnie z potrzebami społecznymi. Znaczna natomiast część produktu dodatkowego, wy-

tworzonego przez przemysł państwowy idzie do rąk kapitalistycznego pośrednika, do rąk kapitalistycznych sprzedawców, do rąk kapitalistycznych nabywców. Więcej — nieraz dzieje się tak nawet z nakładami ponoszonymi przez państwo przy produkcji, co oznacza już faktyczną dekapitalizację przemysłu państwowego, faktyczne przenoszenie wartości materialnych do sektora rynku kapitalistycznego.

Nie będziemy opisywać szczegółowo form, w jakich odbywa się ten proces przechwytywania produktu dodatkowego przemysłu państwowego, a nawet czasami nakładów państwowych. Są to formy bardzo różne, poczynając od zwykłej grabieży i sprzeniewierzenia, poprzez spekulanckie narzuty na cenach przy sprzedaży artykułów przemysłu państwowego, poprzez spekulanckie windowanie cen artykułów rolnych przez kapitalistyczne elementy wsi i wytwarzanie w ten sposób wyraźnie nierównowartościowej wymiany artykułów przemysłowych i rolnych, aż do form tak subtelnych i tak skomplikowanych, że trudno nawet dokładnie je określić i sklasyfikować. W każdym razie to zjawisko przechwytywania produktu dodatkowego jest zjawiskiem powszechnym dla niektórych produktów przemysłu państwowego, jak np. dla tekstyliów, gdzie gołym okiem widać, jak produkt dodatkowy jest przechwytywany przez spekulację. Ale i w takich artykułach przemysłowych, które, zdawało by się, wolne są od tej plagi, plaga ta w rzeczywistości istnieje. Węgiel np. idzie za granicę, ale równowartość jego wraca do kraju jako artykuły konsumcyjne i przy tych artykułach konsumcyjnych mamy już zjawisko przechwytywania produktu dodatkowego. Trudno znaleźć artykuł przemysłu państwowego, gdzie by ten moment nie występował w mniejszym lub większym stopniu. W każdym razie zjawisko przechwytywania części produktu dodatkowego przez nieopanowany przez państwo element kapitalistyczny jest zjawiskiem tak powszechnym, iż można mówić, że część produktu dodatkowego, powstającego przy produkcji, idzie do rąk państwa, a część do rąk rynku kapitalistycznego.

Z tych względów przemysł nasz jest przemysłem o znacznych elementach socjalistycznych, a stanie się faktycznie przemysłem konsekwentnie, całkowicie socjalistycznym tylko i dopiero wtedy, kiedy zjawisko przechwytywania przez element rynku kapitalistycznego produktu dodatkowego wytworzonego w przemyśle państwowym

zostanie albo całkowicie zlikwidowane, albo też sprowadzonę do ograniczonych i stosunkowo nieszkodliwych rozmiarów.

Czy mamy warunki dla dokonania takiego przekształcenia? Niewątpliwie tak! Warunki takie stwarza fakt istnienia Państwa Demokracji Ludowej, państwa w którym władza należy do mas pracujących, państwa, które posiada w swym ręku główne ośrodki dyspozycyjne życia gospodarczego. Z drugiej strony jest jednak rzeczą jasną, że przekształcenie to nie może dokonać się bez ciężkiej walki o opanowanie rynku i narzucenie mu pewnych, określonych przez państwo, ram działania.

Zagadnienie stoi tak: albo siła naszego Państwa, Państwa Demokracji Ludowej, siła jego aparatu oraz siła ekonomiczna tego państwa potrafią sobie podporządkować rynek i wtedy przemysł nasz będzie się stopniowo przekształcał w przemysł konsekwentnie socjalistyczny, albo też rynek nie zostanie opanowany i dominować będzie żywioł rynku kapitalistycznego. A wtedy nasz przemysł, przemysł, który ma poważne elementy socjalistyczne, przeistoczy się w przemysł państwowo - kapitalistyczny, to znaczy, że choć będzie on należał formalnie do Państwa, dochody będą szły do kapitalistów. I dlatego przy tej ewentualności przeistoczy się on w kolektywną instytucję, obsługującą pod szyldem państwowym klasę kapitalistyczną. Nie trzeba dodawać, że za taką ewolucją od przemysłu o znacznych elementach socjalistycznych do przemysłu państwowo-kapitalistycznego musiałaby pójść dalsza ewolucja, a ściślej mówiąc kontrrewolucja, od kapitalizmu państwowego do kapitalizmu prywatnego w czystej formie z wszelkimi wynikającymi z tego zjawiska konsekwencjami.

Walka toczy się i będzie się toczyła o to, czy nasz przemysł stanie się konsekwentnie socjalistycznym, czy też przekształci się w system kapitalistyczno-państwowy, a następnie w system kapitalistyczno-prywatny.

Czy walka o opanowanie rynku, o narzucenie mu kontroli, o poddanie kontroli elementów rynkowo-kapitalistycznych oznacza dążność do likwidacji tych elementów? Oczywiście nie. Takiego zadania sobie nie stawiamy. Czy walka o opanowanie rynku oznacza dążność do administracyjnego ograniczenia możliwości rozwoju elementów rynkowo-kapitalistycznych? Oczywiście nie. Gdybyśmy sobie takie zadanie stawiali, zadanie ograniczenia możliwości rozwoju rynku kapitalistycznego, to na wsi zabronilibyśmy sprzedaży i kup-

na ziemi, a jak wiadomo tego nie robimy. Na wsi zabronilibyśmy dzierżawienia ziemi, a jak wiadomo tego nie robimy. Zabronilibyśmy na wsi albo ograniczylibyśmy możliwości najmu siły roboczej, a jak wiadomo tego nie robimy. W mieście zabronilibyśmy albo ograniczylibyśmy możliwość nabywania przez rzemieślników i drobnych kupców maszyn, rozszerzania i budowania warsztatów, rozszerzania najmu siły roboczej, budowy domów, zakładania i rozszerzania sklepików, składów i magazynów. Tego wszystkiego nie robimy. Takich zadań nie stawiamy sobie. Taki stan rzeczy jest niezbędny, jest konieczny, ale pod warunkiem, że będzie się to odbywało pod kontrolą Państwa Demokracji Ludowej.

Na czym musi opierać się polityka kontroli? Musi ona polegać po pierwsze na takiej organizacji ekonomicznej i administracyjnej rynku, przy której zysk pośrednika kapitalistycznego będzie odpowiednikiem poniesionych kosztów z pewną marżą, dostateczną dla rozszerzenia przedsiębiorstwa, ale nie pozwalającą na przechwytywanie produktu dodatkowego wytworzonego w sektorze państwowym. Po drugie — na takiej kontroli ekonomiczno-administracyjnej rynku, przy której stosunek cen artykułów rolnych i przemysłowych będzie odpowiadał faktycznemu stosunkowi wartościowemu i będzie umożliwiał dalszy rozwój aparatu przemysłowego, nie prowadząc, jak się to dzieje obecnie, do przechwytywania produktu dodatkowego wytworzonego w sektorze państwowym, głównie i przede wszystkim przez bogatą część wsi. Na takiej organizacji aparatu finansowego i systemu finansowego w ogóle, przy której z jednej strony zostanie umożliwiony dalszy rozwój elementów rynkowo-kapitalistycznych, ale przy której elementy te wezmą poważny udział w ciężarach odbudowy kraju, a w szczególności w ciężarach odbudowy i rozbudowy aparatu gospodarczego. I na takiej organizacji, dzięki której aparat finansowy zabierał by część zysków i przelewał ją na potrzeby materialne klasy robotniczej i tych grup chłopstwa, o których trzeba pamiętać, że pomimo reformy rolnej, mają jeszcze warunki niełatwe.

Inaczej mówiąc, walka o opanowanie rynku nie oznacza likwidacji elementów rynkowo-kapitalistycznych. Nie oznacza przekreślenia możliwości rozwoju elementów rynkowo-kapitalistycznych. Oznacza jedynie walkę o kontrolę nad tymi elementami przez Państwo Demokratyczno-Ludowe. Ta walka musi zostać wygrana, a wówczas elementy rynkowo-kapitalistyczne w naszej gospodarce,

zachowując możliwość rozwoju, a pozostając elementami kapitalistycznymi, staną się przez poddanie kontroli państwowej i kontroli ekonomicznej sektora państwowego elementami państwowo-kapitalistycznymi w warunkach Państwa Demokracji Ludowej.

Przekształcenie elementów rynkowo-kapitalistycznych nie podporządkowanych państwu w kapitalistyczno-państwowe jest koniecznym warunkiem przekształcenia naszego przemysłu o elementach socjalistycznych w przemysł konsekwentnie socjalistyczny. Walka między „nami" a „nimi" idzie o następujące cele: „My" chcemy przekształcić kapitalizm istniejący jeszcze w Polsce w kapitalizm państwowy, chcemy przekształcić nasz przemysł, który posiada elementy socjalistyczne, w przemysł konsekwentnie socjalistyczny. Dopiero wtedy, kiedy to wykonamy, będziemy mogli uważać, że budowa systemu gospodarki Demokracji Ludowej jest zakończona. Bowiem dla zakończenia systemu gospodarki Demokracji Ludowej konieczne są dwa elementy: przekształcenie przemysłu w przemysł konsekwentnie socjalistyczny i poskromienie kapitału, nie podporządkowanego dotąd kontroli państwowej, przekształcenie go w kapitalizm państwowy. Tego chcemy my. „Oni" chcą uniknąć przekształcenia elementów kapitalistycznych w kapitalistyczno-państwowe, chcą przekształcić nasz przemysł, który posiada elementy socjalistyczne, w przemysł państwowo-kapitalistyczny, a później prywatno-kapitalistyczny, chcą uzyskać w ten sposób podstawę do marszu wstecz, od systemu gospodarczego Demokracji Ludowej do systemu gospodarki kapitalistycznej. O to, a nie o co innego, idzie walka.

Próbowaliśmy dotąd analizować rolę i perspektywy rozwoju sektora państwowego i sektora prywatnego w naszej gospodarce. W przekładzie na język marksistowski należałoby te dwa sektory nazwać raczej: sektorem zawierającym elementy socjalistyczne i sektorem rynkowo-kapitalistycznym. Ale jak określić tak zwany trzeci sektor — sektor spółdzielczy? Jeśli rozpatrywać podział na sektory z punktu widzenia formalnego tytułu własności, to można w tym znaczeniu i w tym rozumieniu, ale tylko w tym znaczeniu i tym rozumieniu, mówić o sektorze spółdzielczym. Z punktu widzenia własności można powiedzieć, że dana fabryka, czy dany sklep należy do spółdzielni i dlatego wchodzi do sektora spółdzielczego. Ale to jest formalny punkt widzenia. To jest klasyfikacja własnościowa. I ta formalna klasyfikacja własnościowa przeszkadza tylko jedynie isto-

tnej i jedynie twórczej klasyfikacji. A taką jedynie istotną i twórczą klasyfikacją jest klasyfikacja według typów ustrojowych.

Mówiliśmy, że znamy ustroje typu feudalnego, kapitalistycznego i socjalistycznego, że znamy system gospodarki mieszanej. Ale nie znamy i nie możemy znać tego dodatkowego typu ustrojowego, który się nazywa ustrojowym typem spółdzielczym. W obecnym etapie, jeśli chodzi o spółdzielczość wytwórców, zwłaszcza rolnych, może ona oznaczać specyficzną formę związania tych drobnych wytwórców z sektorem państwowym, w założeniu swym socjalistycznym, i poddania ich jego kontroli. W tym znaczeniu i w tym rozumieniu w obecnym etapie spółdzielczość drobnych wytwórców, zwłaszcza rolnych, może oznaczać specyficzną, spółdzielczą formę postępową, będącą w dalszym etapie krokiem na drodze ku nowym formom ustrojowym, ku socjalizmowi. Należy zdać sobie sprawę, że w pewnych warunkach spółdzielczość może się stać formą walki drobnych wytwórców, a zwłaszcza drobnych kapitalistów, z kontrolą państwową.

I widzimy, że właśnie między tymi dwiema alternatywami idzie walka: czy spółdzielczość stanie się najbardziej zrozumiałą i najbardziej korzystną dla mas drobnych wytwórców formą ewolucji ku nowym formom ustrojowym, ku socjalizmowi, czy też stanie się ona specyficzną formą wyłamywania się z pod kontroli Państwa Ludowego, specyficzną formą dominacji elementów rynkowo-kapitalistycznych, specyficzną formą nawrotu do systemu gospodarki kapitalistycznej. Wynik tej walki zależy nie tylko od tego, kto i jak będzie rządził spółdzielczością, zależy on także od uświadomienia sobie, że spółdzielczość nie jest typem ustroju społecznego, lecz tylko formą zrzeszania się drobnych wytwórców, bądź na drodze ku umocnieniu systemu gospodarki Demokracji Ludowej, bądź też na drodze powrotu do gospodarki kapitalistycznej.

W związku z zagadnieniami spółdzielczymi wypada poruszyć bardzo już dziś popularne zagadnienie tzw. uspółdzielczenia czy uspołecznienia i upaństwowienia. Jak wiadomo, mamy w tej sprawie dość szeroki wachlarz kierunków i grup politycznych. Ten front albo usiłuje przeciwstawić uspołecznienie upaństwowieniu, albo też usiłuje przedstawić uspółdzielczenie jako formę uspołecznienia wyższą niż upaństwowienie. Trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że nasza partia nie tylko nie ma nic wspólnego z tymi „teoriami", ale uważa je za teorie szkodliwe i obce. Marksizm zawsze rozumiał uspołecznienie środ-

ków produkcji jako przejście ich na własność państwa. Wszelkie inne rozwiązanie było by rozwiązaniem wstecznym i reakcyjnym. Uspołecznione środki produkcji mogą być wykorzystane w skali ogólnopaństwowej. Rozdrabnianie ich na poszczególne spółdzielnie nie mogło by oznaczać niczego innego jak nawrót w specyficznej, spółdzielczej, formie do gospodarki kapitalistycznej. Najwyższą a zarazem jedyną formą skutecznego uspołecznienia współczesnych środków produkcji jest upaństwowienie. O uspołecznieniu w sensie uspółdzielczenia może być mowa w sensie zrzeszenia drobnych wytwórców. Takie uspółdzielczenie może oznaczać postęp techniczny, a w pewnych warunkach i postęp socjalny, jeśli stanowi ono krok na drodze związania drobnych wytwórców z sektorem państwowym i poddania ich jego kontroli. Ale to, co może oznaczać postęp dla drobnych wytwórców, oznaczało by proces uwstecznienia w stosunku do uspołecznionych w najwyższej, państwowej, formie współczesnych środków produkcji. Dlatego też wbrew niektórym mylącym się interpretatorom ustawa o unarodowieniu przemysłu z dn. 3.I.46 r. wyznacza w dziedzinie przemysłu miejsce dla spółdzielczości jedynie w ramach miejscowych surowców i miejscowych interesów.

Przeciwstawianie upaństwowienia i uspołecznienia nie jest niczym innym, jak próbą stworzenia ideologii dla przejścia przemysłu o znacznych elementach socjalistycznych do przemysłu o formach państwowo-kapitalistycznych, a następnie prywatno-kapitalistycznych. Z tego trzeba sobie zdawać w całej pełni sprawę.

Reasumując:

1. Nasz przemysł jest przemysłem o znacznych elementach socjalistycznych.

2. Będzie on mógł stać się przemysłem konsekwentnie socjalistycznym tylko poprzez opanowanie rynku przez państwo ludowe i położenie kresu przechwytywaniu produktu dodatkowego przez elementy kapitalistyczne.

3. Nie stawiamy sobie zadań likwidacji albo administracyjnego ograniczenia rozwoju elementów rynkowo-kapitalistycznych. Walczymy o poddanie ich kontroli Państwa Demokracji Ludowej, o przekształcenie ich w elementy państwowo-kapitalistyczne.

4. Opanowanie rynku, przekształcenie elementów kapitalistyczno-rynkowych w elementy państwowo-kapitalistyczne, przekształ-

cenie przemysłu o znacznych elementach socjalistycznych w przemysł socjalistyczny oznacza zakończenie budowy systemu gospodarki Demokracji Ludowej i bazę do dalszego marszu naprzód ku socjalizmowi.

5. Spółdzielczość nie jest żadnym typem ustroju społecznego, jest w zasadzie formą zrzeszania drobnych wytwórców, na bazie której rozgrywa się walka o to, czy będzie to forma związania z sektorem państwowym i kontroli państwowej, czy też forma wyłamywania się z pod kontroli państwowej.

6. Walka o zakończenie budowy systemu gospodarki Demokracji Ludowej, o opanowanie rynku, o przekształcenie naszego przemysłu w przemysł w pełni socjalistyczny jest ostrą i trudną walką klasową.

Wojciech Bylina

Konferencja Moskiewska

Nie trzeba wcale być politykiem, aby zrozumieć, że podstawowym warunkiem pokoju w Europie jest zasadnicze rozwiązanie problemu niemieckiego. Rozwiązanie takie, które pozwoliłoby 60-milionowemu narodowi niemieckiemu żyć i rozwijać się, ale równocześnie uniemożliwiłoby raz na zawsze odbudowę imperializmu niemieckiego i zagrożenie bezpieczeństwu innych narodów. Rzecz prosta, że centralne położenie Niemiec w samym sercu Europy, ich duży potencjał ludzki i wielki potencjał przemysłowy, łatwość z jaką dotychczas wielka część narodu niemieckiego dawała się prowadzić elementom drapieżnego imperializmu — wszystko to czyniło i czyni z Niemiec obiekt specjalnego zainteresowania wszystkich sił politycznych dzisiejszego świata. Bez udziału Niemiec jest nie do pomyślenia żadna wojna o znaczeniu ogólno-europejskim. Dlatego też, czy to mamy do czynienia z czynnikami, dążącymi do zamącenia spokoju w Europie, czy też przeciwnie — z czynnikami, pragnącymi zbudować trwały, demokratyczny pokój dla Europy i świata, zawsze zagadnienie Niemiec będzie dla nich zagadnieniem kluczowym.

Stąd ogromne znaczenie konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech wielkich mocarstw, która odbyła się niedawno w Moskwie i poświęcona była niemal całkowicie sprawie Niemiec.

Rada Ministrów Spraw Zagranicznych wielkich mocarstw została utworzona w wyniku jednomyślnej decyzji Trumana, Stalina i Attlee, w czasie konferencji w Poczdamie, w lipcu 1945 roku. Jako główne zadanie tej Rady przewidziano w Poczdamie przygotowanie traktatów pokojowych z satelitami Niemiec, oraz opracowanie pokoju z Niemcami. (Przypomnieć warto nawiasem, że podczas przygotowywania Traktatu Wersalskiego po pierwszej wojnie światowej, ówczesne wielkie mocarstwa również znajdowały się w sytuacji specjalnej i określane były również specjalnym mianem: „główne państwa sprzymierzone").

Porządek dzienny sześciotygodniowej konferencji był następujący:

1. Dyskusja nad sprawozdaniem Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie według następujących zagadnień:
   a) demilitaryzacja;
   b) denazifikacja i demokratyzacja;
   c) podstawy ekonomiczne;
   d) reparacje;
   e) przesiedleńcy (tzw. displaced persons);
   f) reorganizacja terytorialna Niemiec (wewnętrzna);
   g) utworzenie centralnych departamentów administracji niemieckiej oraz forma i zakres tymczasowej organizacji Niemiec.
2. Podstawowe wskazówki w sprawie przygotowania traktatu pokojowego z uwzględnieniem sprawy granic (oraz Ruhry i Nadrenii).
3. Procedura przygotowania traktatu pokojowego.
4. Projekt układu czterech mocarstw o rozbrojeniu i demilitaryzacji Niemiec.
5. Rozpatrzenie sprawozdania komitetu ekspertów w sprawie węgla.

W punkcie pierwszym porządku dziennego, ministrowie, po ogólnikowej wymianie poglądów, postanowili rozpatrywać na posiedzeniach ministrów tylko następujące sprawy:
a) jedność ekonomiczna Niemiec;
b) poziom produkcji przemysłowej i reparacje;
c) forma i charakter niemieckiego rządu tymczasowego.

Inne zagadnienia szczegółowo dyskutowane przez samych ministrów w zasadzie nie były. Już to oczywiście wskazuje nam wyraźnie, które zagadnienia uważać należy za najważniejsze. Technika pracy w innych sprawach była właściwie równoznaczna z przekazywaniem ich bądź to konferencji zastępców, bądź też komitetom specjalnym. Obszerna, gruntowna wymiana zdań dotyczyła w pierwszym rzędzie wymienionych przed chwilą spraw. Wystarczy też prześledzić dyskusje nad jednością ekonomiczną Niemiec, poziomem produkcji przemysłowej w Niemczech, reparacyj i struktury politycznej przyszłych Niemiec, aby zrozumieć istotny sens i dorobek konferencji moskiewskiej. Warto przy tym podkreślić, że konferencja moskiewska, była po prostu wzorem konferencji politycznej w wielkim stylu. Niezwykła powaga atmosfery politycznej Moskwy, wszelki brak jakiejkolwiek najlżejszej chociażby próby nacisku ze strony miejscowej opinii publicznej na obradujących, wy-

eliminowanie sensacyjności — to, czego tak brakowało obradom Organizacji Narodów Zjednoczonych w New Yorku — wszystko to stwarzało idealne warunki dla spokojnej pracy czterech ministrów.

* * *

Z poszczególnych delegacyj na plan pierwszy wybijała się bez wątpienia delegacja radziecka. Była jednolita, skupiona, znakomicie przygotowana, jeśli chodzi o znajomość poruszanych zagadnień. Na każdym kroku wyczuwało się, że od Mołotowa do ostatniego eksperta wszyscy członkowie delegacji radzieckiej przemyśleli gruntownie i opanowali cały, niezwykle bogaty i skomplikowany materiał polityczny i ekonomiczny, związany z Niemcami. Obszerne, rzeczowe, bogato udokumentowane artykuły w prasie radzieckiej były również dowodem trzeźwego i głębokiego podejścia do tak niesłychanie dla Związku Radzieckiego i dla całego świata ważnej sprawy, jak sprawa traktatu pokojowego z Niemcami i struktury przyszłych Niemiec.

W delegacji amerykańskiej decydującą rolę odgrywali — według najczęściej spotykanych ocen, które wydają się być trafne — najbliżsi doradcy sekretarza stanu (ministra spraw zagranicznych) Marshalla. Zbyt nagle przeszedł zawodowy wojskowy, generał Marshall do polityki, i w zbyt skomplikowaną wpadł sytuację „na początek", aby nie miało się to stać wyjątkową okazją wyżycia się zawodowych dyplomatów amerykańskich z departamentu stanu, którzy go otaczali w Moskwie. Dlatego też Murphy, Ben Cohen i Charles Bohlen stanowili przypuszczalnie faktyczny mózg delegacji amerykańskiej. Razem z Marshallem reprezentowali oni trumanowski kierunek w polityce amerykańskiej, dążący do podyktowania całemu światu swoich, amerykańskich warunków pokoju. Amerykański arcyreakcjonista, John Foster Dulles, który wszedł do delegacji jako przedstawiciel zwycięskiej w wyborach ale jeszcze nie rządzącej oficjalnie partii republikańskiej, był powszechnie uważany przez koła konferencji moskiewskiej za zwolennika zerwania obrad w Moskwie. Jego wypowiedzi przed wyjazdem do Moskwy potwierdzają taką ocenę. Wśród mniej wybitnych członków delegacji amerykańskiej, którzy wpływu na decyzje nie mieli, znajdowali się również demokraci (w sensie przynależności partyjnej) krytycznie nastawieni nie tylko w stosunku do Dullesa, ale nawet w stosunku do polityki trumanowsko-marshallowskiej. Cechą charakterystyczną delegacji amerykańskiej było nader słabe przygotowanie rzeczowe, brak znajomości

tematu (uwidocznił się zwłaszcza w sprawach centralizacji i federalizacji Niemiec) i ogólny brak orientacji w sprawach Europy, zwłaszcza środkowo-wschodniej.

Cechą charakterystyczną delegacji francuskiej była chęć lawirowania, nie angażowania się zbyt wyraźnie w kwestiach bardzo zasadniczych, a tam gdzie wypowiedź była konieczna, delegacja francuska najczęściej usiłowała własne sformułowania uczynić jak najbardziej strawnymi dla obu stron. Niepokojące wieści o poczynaniach de Gaulle'a, jakie właśnie wtedy napływać zaczęły do Moskwy, również wpłynęły niekorzystnie na postawę delegacji francuskiej.

W dużo mniejszym stopniu istniały podobne tendencje też w delegacji brytyjskiej, której zabiegi miały w znacznym stopniu na celu podkreślenie niezależności brytyjskich posunięć politycznych od polityki amerykańskiej. Trudno by jednak było określić te zabiegi jako owocne. Faktem jest, że informacje, misternie inspirowane przez koła brytyjskie, o mającym jakoby nastąpić „rewelacyjnym", całkowicie „samodzielnym" pociągnięciu brytyjskim, z reguły nie sprawdzały się.

* * *

Wróćmy jednak do dorobku obrad i podsumujmy to, co było w nich najważniejsze, albowiem zarówno sprawy uzgodnione, jak i nieuzgodnione mają swoją bardzo istotną wymowę polityczną i są podstawą rozumienia nie tylko samej konferencji moskiewskiej, ale całej dzisiejszej sytuacji miedzynarodowej. Wyliczyliśmy powyżej cztery podstawowe tematy (jedność gospodarcza Niemiec, poziom produkcji przemysłowej, reparacje z produkcji bieżącej i struktura polityczna Niemiec), ale w gruncie rzeczy są to właściwie dwa tematy, albowiem pierwsze trzy tezy okazały się nierozerwalnie ze sobą związane w dyskusji. Podkreślamy — w dyskusji, gdyż pod sam koniec obrad wszystkie delegacje zgodziły się jednogłośnie, że „każda decyzja w sprawie organizacji politycznej Niemiec winna być uzależniona od uprzedniego ustalenia jedności gospodarczej Niemiec".

Ale podczas obrad pierwsze trzy tematy (ekonomiczne i reparacyjne) tak się też ze sobą przeplatały, że od któregolwiek którakolwiek z delegacyj rozpoczynała debaty, nieuchronnie prowadziło to do omawiania pozostałych dwóch. Zreasumujmy więc najpierw sucho stanowisko poszczególnych delegacyj w konkretnych, wspomnianych

zagadnieniach. Pamiętajmy przy tym, że osią spraw ekonomicznych, a zatem właściwie całej dyskusji moskiewskiej, stały się sprawy reparacyj z produkcji bieżącej, co najdobitniej sformułował minister Mołotow, mówiąc, że „dla ZSRR nie może istnieć rozwiązanie problemu niemieckiego bez rozwiązania zagadnienia reparacyj".

Stanowisko Związku Radzieckiego zostało sformułowane z absolutną jasnością w przemówieniu Mołotowa z dnia 17 marca.

„Wprowadzenie w życie jedności gospodarczej Niemiec oznaczać winno osiągnięcie takiego porozumienia między czterema państwami sojuszniczymi, odpowiedzialnymi na kontrolę Niemiec, mocą którego zostanie w należyty sposób uzgodniony poziom rozwoju przemysłu niemieckiego i niemieckiego rolnictwa oraz należyty udział Niemiec w handlu światowym, a zarazem zapewnione będzie wywiązanie się przez Niemcy z obowiązku wobec sojuszników, wraz z bezwarunkowym spłaceniem reparacji".

Po tak jasnym sformułowaniu minister Mołotow zaproponował szereg konkretnych posunięć:

1. Natychmiastowe utworzenie przewidzianych przez układ poczdamski centralnych niemieckich departamentów administracyjnych (do spraw przemysłu, finansów, transportu, komunikacji, handlu zagranicznego oraz rolnictwa) co winno zapewnić zjednoczenie kierownictwa najważniejszych zarządzeń gospodarczych w skali ogólnoniemieckiej a zarazem przyczynić się do przygotowania aparatu administracyjnego rządu niemieckiego.
2. Podwyższenie dopuszczalnego dla Niemiec poziomu produkcji stali do 10 — 12 milionów ton rocznie.
3. Wprowadzenie wspólnej kontroli brytyjskiej, francuskiej, amerykańskiej i radzieckiej nad przemysłem Ruhry, jako bazy militaryzmu niemieckiego.
4. Wprowadzenie zarządzeń zmierzających do uzdrowienia finansów niemieckich.
5. Poparcie zwiększenia eksportu niemieckiego dla zapewnienia niezbędnego importu surowców koniecznych dla niemieckiego przemysłu.
6. Odebranie fabryk i przedsiębiorstw niemieckim koncernom, kartelom i trustom i przekazanie ich państwu niemieckiemu, przy współudziale demokratycznych partii i związków zawodowych niemieckich.

7. Anulowanie układu o zjednoczeniu ekonomicznym stref brytyjskiej i amerykańskiej jako naruszającego zasadę jedności gospodarczej Niemiec.

Cechą charakterystyczną tych propozycji radzieckich jest to, że są one zgodne zarówno z intencją jak z literą układów w Jałcie i Poczdamie. Zgodne też z tymi podstawowymi dla sprawy niemieckiej układami były propozycje ministra Mołotowa dotyczące reparacji, które sprowadzały się do następujących punktów zasadniczych:

1. Ustalenie reparacji dla ZSRR w wysokości ogólnej 10 miliardów dolarów (w cenach światowych z roku 1938), przyczem Związek Radziecki zaspokoiłby w tych ramach roszczenia reparacyjne Polski. (Na temat ogólnej sumy reparacji dla wszystkich sojuszników minister Mołotow nie wypowiedział się).
2. Dla pokrycia reparacji wykorzystać:
   a) jednorazowe wywiezienie z Niemiec kompletnych instalacji przemysłowych, które nie są niezbędne dla pokojowej gospodarki niemieckiej,
   b) coroczne dostawy z produkcji bieżącej,
   c) niemieckie aktywa zagranicą,
   d) różne świadczenia.
3. Wywożenie instalacji ze stefy niemieckiej zakończyć do 1 lipca 1947 r. zaś ze stref zachodnich do 1 lipca 1948 r.
4. Ustalić termin 20-letni wykonania reparacji przez Niemcy.
5. Wznowić działalność międzysojuszniczej komisji reparacyjnej przy udziale przedstawicieli wszystkich czterech wielkich mocarstw (przypominam, że w skład obecnie istniejącej komisji Związek Radziecki nie wchodzi).
6. W razie regularnego wywiązywania się Niemiec z zaplanowanych dostaw reparacyjnych nie stawiać przeszkód w rozwoju pokojowego przemysłu niemieckiego.

Te propozycje radzieckie zostały zaatakowane głównie na odcinku dotyczącym reparacji z produkcji bieżącej. Aczkolwiek porozumienia nie osiągnięto, to jednak trzeba stwierdzić, że w końcowej fazie dyskusji bazą wyjściową dla tej dyskusji stał się projekt radziecki jako najgruntowniej przemyślany i wnikający najgłębiej w sedno sprawy.

Stosunkowo najbliżej stanowiska radzieckiego znalazła się Francja, która wyraziła zgodę na przyjęcie zasady reparacji z produkcji

bieżącej, — zastrzegając się jedynie, że ta forma reparacji nie powinna prowadzić do zwiększenia wojennego potencjału Niemiec i do ograniczenia eksportu węgla niemieckiego do Francji. Argument francuski, operujący groźbą zwiększenia potencjału przemysłowego Niemiec (bo jeśli Niemcy mają pracować i na siebie i na reparacje, to rzecz prosta muszą bardziej rozbudować przemysł), został natychmiast skwapliwie podchwycony przez przedstawicieli Anglii i Stanów Zjednoczonych. Stanowisko ich równoznaczne było z odrzuceniem reparacyj z produkcji bieżącej, aczkolwiek zarówno Marshall, jak Bevin zastrzegali się, że odrzucają je „w tej fazie".

Problem reparacyj rozpadał się na dziewięć zagadnień, co dawało teoretyczną możliwość zaistnienia 36 różnych stanowisk czterech mocarstw, w rzeczywistości zaś mieliśmy około trzydziestu, przy czym widzieliśmy wszelkie możliwe zbliżenia i rozbieżności, jakie sobie możemy wyobrazić. A więc były poszczególne podproblemy w których zarysowało się zbliżenie stanowiska francuskiego z radzieckim przeciwko Anglii i Ameryce, radzieckiego z brytyjskim przeciwko Francji i Stanom Zjednoczonym (sprawa stali) itd. Nie będziemy tego wyliczali, gdyż nie jest to konieczne dla rozumienia przebiegu konferencji.

Walcząc przeciwko zasadzie reparacji z produkcji bieżącej Anglicy i Amerykanie uciekali się często do innego chwytu politycznego, a więc: my Amerykanie i Anglicy do chwili obecnej wyłącznie dokładamy do okupacji Niemiec, która kosztowała już nas grube miliony. Jeżeli Związek Radziecki będzie otrzymywał reparacje z produkcji bieżącej, to będzie to, jak twierdzili oni, oznaczało, że Ameryka i Anglia płacą reparacje Związkowi Radzieckiemu. To karykaturalne przedstawienie rzeczywistości zostało całkowicie rozbite nietylko argumentacją delegacji radzieckiej, ale również przez oświadczenia specjalnie sprowadzonego samolotem do Moskwy przedstawiciela anglo-amerykańsko-francuskiej komisji reparacyjnej p. Rueffa. Minister Mołotow i v. minister Wyszyński udowodnili faktami i cyframi, że Anglia i Ameryka odebrały z Niemiec całkiem pokaźną sumę reparacji.

A więc przede wszystkim do rąk amerykańskich i brytyjskich przeszły wszystkie niemieckie kapitały i inwestycje niemieckie zagranicą (wyjąwszy niewielkie inwestycje w krajach Europy wschodniej). Przypomnijmy od siebie, że amerykański ekspert określał w

początku 1946 r. wartość niemieckich inwestycji za granicami Niemiec sumą 5 miliardów dolarów). Nie ulega wątpliwości, że w ręce Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wpadła duża część niemieckiej floty handlowej. Faktem też jest, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zdobyły w Niemczech wielką ilość najcenniejszych niemieckich patentów i wynalazków. Jak twierdzą specjaliści amerykańscy, Stany Zjednoczone oszczędziły dzięki tym patentom conajmniej 10 lat prac naukowo-badawczych, 200 milionów dolarów w samej tylko dziedzinie badań aerodynamicznych, 750 milionów dolarów w dziedzinie badań rakietowych itd. Nie ulega też wątpliwości, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wywiozły i w dalszym ciągu wywożą z Niemiec najcenniejszy sprzęt oraz szereg produktów.*

Wprost rewelacyjnie wypadły oświadczenia p. Rueffa, który był wezwany po to, aby wyjaśnić między innymi również losy złota pozostawionego w Niemczech lub w bankach zagranicznych przez Trzecią Rzeszę. Pamiętajmy, że to złoto jest nietylko pewnym walorem, to złoto jest niemal symboliczne dla rozbójniczego reżymu hitlerowskiego. W tym złocie są nietylko sztaby zagrabione w bankach wszystkich podbitych krajów i złożone w skarbcach Trzeciej Rzeszy, w tym złocie są i miliony obrączek ślubnych odebranych ofiarom hitleryzmu, w tym złocie są i kolczyki wyrywane przez hitlerowskich oprawców niewinnym ofiarom, w tym złocie są i sztuczne zęby, usuwane przez ss-owskich „dentystów" ofiarom Oświęcimia, Majdanka, Treblinki.

Pan Rueff *nie wiedział nawet*, albo nie chciał powiedzieć, *ile tego złota było*. Przyparty do muru przez Wyszyńskiego wykrztusił wreszcie 31 marca:

— Dowództwo amerykańskie mogłoby dać odpowiedź dokładną, ja mam tylko dane nieoficjalne.

— Jeśli p. Rueff nie może nam odpowiedzieć na to pytanie, a powołuje się na to, że złoto znajduje się w rękach amerykańskiego dowództwa wojskowego, to może przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, p. Murphy odpowie nam na to pytanie — rzucił wyzwanie Wyszyński.

---

*) Amerykanie i Anglicy odpowiadają zazwyczaj na ten zarzut, że za towary wywożone z Niemiec płacą. Ale w świetle faktów przedstawia się to nieco inaczej. Za niektóre rzeczy w ogóle nie płacą, a np. za wywożony węgiel płacą po 16 marek za tonnę podczas gdy koszt własny tonny węgla wynosi 25 — 26 marek. („Die Welt", Hamburg, strefa brytyjska, 20 marca br.).

Murphy, jeden z czołowych członków delegacji amerykańskiej, wyzwania nie przyjął i pominął je milczeniem. A tymczasem jest publiczną tajemnicą, że złota tego zebrały się setki, jeżeli nie tysiące ton. Tak w świetle rzeczywistości wyglądał „argument" anglosaski o płaceniu przez Amerykę i Anglię reparacji Związkowi Radzieckiemu i o „deficytowej" okupacji Niemiec przez Anglików i Amerykan.

Aczkolwiek do uzgodnienia stanowisk w sprawie jedności gospodarczej, poziomu produkcji przemysłowej i reparacyj z produkcji bieżącej nie doszło, jednak niewątpliwą zaletą dyskusji była jej gruntowność, wielostronne i drobiazgowe omówienie szczegółów tych zagadnień.

* * *

Problem ustroju państwowego przyszłych Niemiec dał również okazję do gruntownej dyskusji. Zagadnienie, jak to wiedzą dobrze nasi czytelnicy z prasy codziennej, sprawdzało się do dylematu: centralizacja czy federalizacja? Wbrew rozpowszechnionym na ogół poglądom, w tej, nader trudnej i ważnej sprawie, bo dotyczącej najważniejszego chyba problemu przyszłej Europy, dyskusja wcale nie okazała się bezowocną. Podobnie jak w zagadnieniach gospodarczych, najgruntowniej była opracowana koncepcja radziecka, wokół której toczyła się też cała dyskusja.

Podstawowa teza radziecka sprowadzała się do tego, że:

A. Ustrój Niemiec winien być demokratyczny, zbudowany na podstawie demokratycznych wyborów.

B. Należy stworzyć na demokratycznych podstawach niemiecką Radę Konsultatywną i przy jej współudziale opracować nową, demokratyczną konstytucję Niemiec.

C. Należy sformować na podstawie tej konstytucji rząd demokratyczny, w wyniku powszechnych, demokratycznych wyborów do parlamentu Niemiec.

Walcząc z anglosaskimi przeciwnikami rządu centralnego, minister Mołotow postawił sobie za zadanie wykazanie, że federalizacja nie oznacza bynajmniej w dalszej perspektywie osłabienia Niemiec. Tym bowiem argumentem — niebezpieczeństwa centralizacji, jako wzmocnienia Niemiec — operowali obrońcy koncepcji federalizacji.

Minister Mołotow wskazywał na to, że rozbicie Niemiec na poszczególne państewka osłabi zaufanie Niemiec do sojuszników, a --

co najważniejsze — odda sprawę zjednoczenia Niemiec w ręce militaryzmu. Rozbicie Niemiec nie uniemożliwi ponownego ich zjednoczenia (bo procesów historycznych nie podobna zawrócić, ani wstrzymać), tylko doprowadzi do zjednoczenia pod egidą najgorszych, najreakcyjniejszych elementów. Należy wobec tego od razu odbudować scentralizowane Niemcy, a zagadnienie bezpieczeństwa przerzucić na rzetelną kontrolę międzynarodową i na prawdziwą demilitaryzację, denazifikację, demokratyzację narodu niemieckiego.

Można powiedzieć, że zagadnienie struktury politycznej Niemiec było tym zagadnieniem, do którego wszystkie delegacje — poza radziecką — były najmniej przygotowane. Z mętnych, niewyraźnych odpowiedzi na propozycje radzieckie, z ogólników i niedomówień w pierwszym rzędzie delegacji amerykańskiej, wynosiło się czasem wrażenie, że Amerykanom brak było logicznych argumentów przeciwko centralizacji. Wiedzieli dokładnie, że jej nie chcą, bo nie odpowiada ich planom i zamiarom (o których piszemy dalej, w części końcowej), ale nie umieli tego uzasadnić w sposób, nadający się do publicznego ogłoszenia. W pewnej chwili powstała nawet taka dyskusja, w której delegacji amerykańskiej zdawało się, że propozycje radzieckie „w zasadzie nie odbiegają od (najidealniejszego na świecie ich zdaniem) ustroju państwowego Stanów Zjednoczonych"!

Nie mniej jednak szereg zagadnień, dotyczących politycznej struktury przyszłych Niemiec uzgodniono. W tej liczbie przede wszystkim powzięto historyczną decyzję o likwidacji kolebki imperializmu niemieckiego — państwa pruskiego. Ten najdrapieżniejszy z drapieżnych tworów ciemnego średniowiecza i czasów nowożytnych, państwo-morderca, zbudowane w całości na kościach wytępionych Słowian, zlikwidowane faktycznie przez powrót Polski na odwiecznie polskie ziemie, przestało istnieć również de iure, w wyniku jednomyślnej decyzji Wielkiej Czwórki w Moskwie.

Uzgodniono konieczność powołania Rady Konsultatywnej dla doradzania Sojuszniczej Radzie Kontroli w sprawach ogólnej pracy centralnych departamentów niemieckich oraz opracowania wspólnie z tą ostatnią tymczasowej konstytucji. Nie uzgodniono jednakże składu tej Rady Konsultatywnej, przy czym najbliższe tutaj były stanowiska ZSSR i Anglii, a najdalsze od siebie — ZSSR i Francji. Uzgodniono w zasadzie (przy pewnych zastrzeżeniach ze strony Francji) sprawę niemieckich departamentów centralnych. Uzgodniono

stosunek Sojuszniczej Rady Kontroli do centralnych departamentów niemieckich (udzielanie dyrektyw). Uzgodniono w zasadzie stosunek do niemieckich partyj politycznych, na podstawie konieczności zapewnienia swobodnego rozwoju w ogólno-niemieckim zasięgu (Francja żądała swobody działania partyj tylko w zasięgu poszczególnych krajów niemieckich). Bez mała uzgodniono kompetencje rządów poszczególnych krajów niemieckich.

Jednakże podstawowe zagadnienie — federalizacja czy centralizacja? — pozostało nieuzgodnione.

* * *

Inne tematy dyskutowane były znacznie bardziej powierzchownie, nie powracano do nich, spychano je w dół, do zastępców. Niektóre w ogóle skończyły się natychmiast po wymianie zdań. Tak było na przykład z ważną dla nas sprawą granic wschodnich Niemiec. Po wymianie zdań, na konferencji nie wspomniano więcej ani słowa o granicy polsko-niemieckiej.* Rzeczami istotnymi, które zajęły lwią część czasu i uwagi uczestników konferencji, były — jakeśmy już zaznaczyli — sprawy jedności ekonomicznej (wraz z reparacjami) i ustroju Niemiec.

Sporo zostało osiągnięte w dziedzinie wprowadzenia w życie zasad demilitaryzacji, demokratyzacji i denazyfikacji Niemiec. Ustalono pewne wytyczne co do „osób przemieszczonych" (displaced persons). Odpowiednie uzgodnione uchwały przekazane zostały Sojuszniczej Radzie Kontroli w Berlinie dla zrealizowania.

* * *

Przejdźmy teraz do ogólnego bilansu politycznego konferencji moskiewskiej, która ma niewątpliwie ogromne znaczenie polityczne.

Nie zapominajmy przy tym, że konferencja nie odbywała się „w próżni". Odbywała się ona w określonej sytuacji międzynarodo-

*) Amerykanie zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że sprawa granicy polsko-niemieckiej jest przesądzona. Nawet bardzo reakcyjni członkowie delegacji amerykańskiej wypowiadali się w prywatnych rozmowach, że „Polska ma te ziemie w ręku i nie odda ich". W amerykańskich kołach prasowych mówiono wprost, że sprawa naszych granic była Marshallowi potrzebna „dla wymiany zdań w formie pogróżki i nacisku", ale zdaje on sobie doskonale sprawę, że granice z tego powodu nie zmienią się ani o cal.

wej, którą znamionowało manifestacyjne zapoczątkowanie przez prezydenta Trumana niezamaskowanej „interwencji dolarowej" w Grecji i Turcji*. Ten nowy kurs jawnej interwencji antydemokratycznej został zapowiedziany przez Prezydenta Trumana właśnie wtedy, kiedy Marshall udał się do Moskwy. Mowa — jak twierdzą Amerykanie — była uzgodniona z Marshallem przed jego wylotem. Znamionuje ona kurs imperializmu amerykańskiego na nieosłoniętą już prawie niczym ekspansję kapitału amerykańskiego, który w tej chwili nie tylko szczuje i dusi wszelkie przejawy wolnej myśli w swoim kraju, ale przystąpił do odgrywania roli żandarma w skali międzynarodowej. Sytuacja gospodarcza powojennego świata — zdaniem kół rządzących Ameryki — sprawia, że bronią tego międzynarodowego żandarma ma być na tym etapie, przede wszystkim dolar.

Ofensywa dolarowa, stosowana już przedtem (i potem)** stanowić ma według planów amerykańskich, jedno z podstawowych narzędzi nacisku na rosnącą świadomość demokratyczną najszerszych mas. Mowa Trumana dotycząca pomocy dla Grecji i Turcji, będąc jednym z ogniw realizacji tego planu, miała też spełnić zadania specjalne w związku z konferencją moskiewską. Dowodzi tego taki, a nie inny wybór czasu, w którym została ogłoszona. Ona to właśnie powinna była być tym kułakiem, który miał huknąć w stół konferencji moskiewskiej i zapewnić Stanom Zjednoczonym uzyskanie szybkiej zgody na wszelkie ustępstwa w Niemczech. Ku wielkiemu zgorszeniu Amerykan, mowa została w Związku Radzieckim pominięta niemal pogardliwym milczeniem. Czynniki oficjalne nie wspomniały jej dosłownie ani jednego razu. Ostry ton delegacji amerykańskiej, który miał się oprzeć o „oszałamiające wrażenie" mowy Trumana, zawisł w próżni. Reakcja w świecie na mowę Trumana — mamy na myśli reakcję jak najszerszych mas — była jak najbardziej nieprzychylna dla poczynań amerykańskich. Na konferencji moskiewskiej również nie dała ona skutków, jakich się Amerykanie spodziewali. *Zanotujmy jako wniosek — Amerykanie musieli stwierdzić, że Związ-*

---

*) Nie tylko zresztą w Grecji i Turcji ujawniła się w okresie konferencji moskiewskiej „dyplomacja dolarowa". Amerykanie z kół delegacji chwalili się wprost, że „przemówienia de Gaulle'a były uzgodnione z prez. Trumanem".

**) Pożyczka uzyskana przez Bluma dla poparcia jego walki z jednolitym frontem; „zamrożenie" pożyczki dla Polski w 1946; zapowiedź pożyczki dla Francji dosłownie nazajutrz po „oczyszczeniu" rządu Ramadier'a z komunistów itd.

ku Radzieckiego ani demokratycznie nastrojonych mas ludowych całego świata zastraszyć się nie da.

Wspomnieliśmy na początku, że w pewnym stopniu Anglia, a w znacznym stopniu Francja, usiłowały na konferencji odegrać rolę mediatorów między niewątpliwie głównymi partnerami — Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Ze strony angielskiej czyniono to raczej przy pomocy misternej atmosfery plotek wokół delegacji*, niż w oficjalnych wystąpieniach, zaś — francuskiej — przez zawoalowane niedomówieniami oświadczenia. Próby te spaliły na panewce. *Zanotujmy znów jako wniosek — tam, gdzie chodzi o przyszłość Niemiec, a zatem Europy, tam gdzie rozstrzyga się sprawa odbudowy Niemiec na podstawie demokratycznej, czy też reakcyjnej, tam nie ma miejsca na dwuznaczność i na grę polityczną, tam trzeba zająć stanowisko wyraźne. Albo — albo.*

Francja jechała na konferencję uzbrojona w dopiero co podpisany w Dunkierce traktat z Anglią. Jechała w przekonaniu, że ma zapewnione poparcie Anglii dla swojego stanowiska. Spotkało ją gorzkie rozczarowanie. Rację mieli ci, którzy twierdzili, że traktat w Dunkierce jest znacznie osłabiony przez brak uprzedniego uzgodnienia stanowisk Anglii i Francji w sprawie Niemiec. Francja nie uzyskała poparcia Anglii w najżywotniejszej dla Francji sprawie węgla. Wolno stąd wyciągnąć wniosek — *Francja może zrealizować swoje słuszne postulaty w stosunku do Niemiec tylko w drodze konsekwentnego popierania demokratycznych rozwiązań sprawy niemieckiej**).*

Ekspertem i znawcą Niemiec i zagadnień niemieckich okazał się, jak to już było podkreślone — Związek Radziecki. Pomimo niechęci i sprzeciwu Anglosasów bazą dyskusji w najbardziej zasadniczych problemach okazywały się koniec końców propozycje radzieckie. To prawda, że nie zostały one w głównych zarysach przyjęte. Ważny

*) Np. plotka, że Anglia nie poprze Ameryki w sprawie rewizji naszych granic zachodnich na konferencji moskiewskiej.

**) Pewne próby „poparcia" Francji przez Amerykę w sprawie węgla nie zmieniają w niczym słuszności tego wniosku. Amerykańskie wysiłki, zmierzające do „wykurzenia" Anglii z Ruhry przy pomocy Francji, są szyte zbyt grubymi nićmi. Chodzi o to, aby z Ruhry najpierw usunąć Anglików, a potem podporządkować ten obszar całkowicie Ameryce. Usiłowania w tym kierunku wychodziły najczęściej od „samego" Dullesa, co już samo przez się mówi o ich sensie.

jest wniosek — *na konferencji moskiewskiej demokratyczne rozwiązanie sprawy Niemiec było nie tylko w defensywie, ale przeciwnie — w natarciu.* Ma to ogromne znaczenie przekonywujące dla tych panikierów na całym świecie, którym się zdawało, że konferencja przejdzie pod znakiem dominowania niepodzielnego koncepcyj reakcyjnych i słabej, anemicznej obrony rozwiązań demokratycznych.

Deklamacje pana Marshalla o konieczności zapewnienia bezpieczeństwa przez rozbicie Niemiec na poszczególne państewka nie zdołały ukryć faktu, że bynajmniej nie osłabienie Niemiec jest jego troską. Gdyby tak było, inny byłby jego stosunek do reparacyj z produkcji bieżącej. Troską jest uczynienie tych ewentualnych państewek klientami Ameryki i jak najszybsze odbudowanie ich mocy. Rozbicie bowiem Niemiec nie przeszkodziłoby bynajmniej ich ponownemu zjednoczeniu pod egidą nowego Bismarka lub Hitlera, natomiast z pewnością rozbiłoby jedność sojuszniczą. Gdy bierzemy to pod uwagę, trudno nie wspomnieć pokoju Wersalskiego, który był niezwykle twardy, znacznie twardszy, niż warunki, proponowane dziś przez Związek Radziecki, choć zbrodni Niemiec kajzerowskich nie podobna porównywać ze zbrodniami Niemiec hitlerowskich.

Jeden tylko wniosek ciśnie się na usta — wielki kapitał amerykańsko-brytyjski miał twardy stosunek do Niemiec 1918 roku, w którym narastało wrzenie rewolucyjne i alianci liczyli się z tym, że Niemcy wnet trzeba będzie skreślić z listy klientów i posłusznych narzędzi. Inaczej sprawa ta przedstawia się dziś, gdy Niemcy nie otrząsnęły się z czadu hitlerowskiego i niektórzy z aliantów zamierzają je odbudować dla swoich celów. Stosunek Stanów Zjednoczonych do zagadnienia niemieckiego nie jest warunkowany przesłankami demokracji, sprawiedliwości, wynagrodzenia krzywd. Warunkowany on jest brutalnym wyliczeniem — *jakie to będą Niemcy i co my, Amerykanie uzyskamy od tych Niemiec w naszej walce o panowanie nad światem.*

Że p. Marshallowi nie chodzi bynajmniej o osłabienie Niemiec — tego dowiodło również znane dobrze wszystkim jego wystąpienie z nierealnymi, ale znamiennymi propozycjami w sprawie zachodnich granic Polski.

Nie trzeba przeprowadzać zbyt uciążliwych studiów statystycznych ażeby stwierdzić — na podstawie danych niemieckich! — że Niemcy bez tych ziem mają wciąż jeszcze możliwość uzyskania wyż-

szego standartu życiowego niż Polska. Nie trzeba być koniecznie Polakiem aby zrozumieć, że Polska nad Odrą i Nissą, to warunek — nie jedyny rzecz prosta — bezpieczeństwa Europy. Interes pokoju wymaga zachowania tych granic*, gdyż jakiekolwiek ustępstwo na rzecz Niemiec osiągnęłoby jedynie wzrost apetytów niemieckich, wzmocnienie Niemiec szowinistycznych, Niemiec dążących do odwetu, Niemiec zagrażających pokojowi nietylko Polski ale całej Europy. *Nie do osłabienia więc, lecz wzmocnienia takich właśnie Niemiec dążyła propozycja Marschalla.*

To też minister Mołotow, udzielając kategorycznej odpowiedzi, na propozycję Marshalla w sprawie naszych granic zachodnich, kierował się niewątpliwie nie samą tylko sojuszniczą solidarnością z Polską, kierował się niewątpliwie również troską i niepokojem o przyszłość Niemiec w Europie, troską i niepokojem o to, aby nie doszło do żadnych rozstrzygnięć, które — poza innymi zgubnymi skutkami — wpłynęły by zabójczo na odbudowę demokracji niemieckiej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że propozycje pana Marschalla, gdyby zostały przyjęte podbudowałyby tylko czynniki reakcyjne w narodzie niemieckim i położyłyby podwaliny pod regenerację i rozwój imperializmu niemieckiego.

Na tym odcinku zagadnienia niemieckiego, na sprawie granicy polsko-niemieckiej, starły się dwa zupełnie odmienne podejścia do zagadnienia: jakie mają być Niemcy przyszłości?

* * *

To też należy przyjrzeć się w pierwszym rzędzie Niemcom, sytuacji w poszczególnych strefach okupacyjnych, aby zrozumieć dobrze, ku jakim Niemcom dążą mocarstwa anglosaskie, ku jakim zaś — Związek Radziecki. Weźmy tak ważny i podstawowy problem, jak problem demokratyzacji Niemiec. Rzecz prosta, że nie będziemy naśladowali „teoretycznych" rozważań Marshalla, który usiłował długo i zawile tłumaczyć dość wąskiemu jak wiadomo gronu swoich słuchaczy na konferencji moskiewskiej co to jest „demokracja". W stosunku do Niemiec wystarczy nam na długie lata nader prosta definicja: demokracja to w pierwszym rzędzie kompletne wytępienie

*) O tym, że dla Polski są te ziemie warunkiem samodzielnego istnienia państwowego, wie w Polsce każde dziecko, to też nad polskim aspektem tej sprawy nie zatrzymujemy się.

wszelkich pozostałości faszyzmu niemieckiego. Dlatego stopień demokratyzacji Niemiec jest w naszym pojęciu wprost proporcjonalny do przeprowadzonej denazifikacji.

Uchwały poczdamskie poświęcają sporo uwagi szczegółom programu demokratyzacji i denazifikacji Niemiec. Tymczasem w dyskutowanym na konferencji moskiewskiej sprawozdaniu Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie znajdujemy bardzo wymowne dane, dotyczące denazifikacji. Zajrzyjmy do rubryki, która mówi, ilu czynnych członków SS, SA, SD, Gestapo itp. organizacji hitlerowskich *zwolniono* w strefach anglosaskich do dnia 1 stycznia 1947 r. Okazuje się, że 78244 osoby! Odpowiednia cyfra dla strefy okupacji radzieckiej wynosi tylko 7214 osób, tj. mniej, niż 10% cyfry poprzedniej. I naodwrót — w strefie radzieckiej *pociągnięto* do 1.1.1947 r. *do odpowiedzialności* za przestępstwa przeciwko pokojowi ludzkości 14240 osób, a w obu strefach anglosaskich — 1237 osób, tj. mniej niż 9% cyfry poprzedniej. Zbieżność kierunków radzieckiej sprawiedliwości i anglosaskiego pobłażania jest zbyt jaskrawa, aby miała być przypadkowa*.

Moglibyśmy bez liku cytować materiały, nazwiska i cyfry, mówiące o hitlerowcach na kierowniczych stanowiskach w strefach anglosaskich, o prześladowaniu przez hitlerowców zalążków demokratycznego ruchu w tychże strefach itd. itd. Równie wiele moglibyśmy zaprezentować czytelnikowi materiałów, świadczących o troskliwym wysuwaniu nowych, antyfaszystowskich elementów w strefie radzieckiej, o budowaniu tam nowego, demokratycznego aparatu administracji niemieckiej itd. Te dwa biegunowo przeciwległe podejścia do tego samego zagadnienia znane są zresztą dobrze z prasy codziennej. *Wniosek może być tylko jeden — Anglosasi, a w pierwszym rzędzie Amerykanie, nie chcą Niemiec prawdziwie demokratycznych, a Związek Radziecki takie właśnie Niemcy buduje.*

Trzeba jednak dobrze zdawać sobie sprawę z tego, o co toczy się walka polityczna nie tylko na terenie Niemiec, ale i poza nimi, gdyż to nam ułatwia zrozumienie przebiegu wyników i znaczenie konferencji moskiewskiej. Chodzi bowiem nie tylko o Niemcy.

---

*) W rezultacie takiego podejścia w strefie amerykańskiej **jedną piątą** część ogólnej liczby studentów stanowią obecnie dawni oficerowie **hitlerowscy**; w strefie brytyjskiej cyfra ta sięga jednej czwartej; w **strefie radzieckiej** wynosi zaledwie cokolwiek ponad 2%.

*
*　　　　　*

Faszyzm przegrał wprawdzie wojnę, nie mniej jednak walka toczy się o to, czy jego „dorobek ideowy" ma zniknąć całkowicie z widowni światowej. Stany Zjednoczone walczą dziś o to, aby elementy reakcyjne utrzymać na powierzchni tam, gdzie jeszcze nie pogrążyły się całkowicie, a nawet wydobyć na powierzchnię niedobitki faszyzmu tam, gdzie poszły już one na dno. Bo nie ulega wątpliwości, że pomimo wrzaskliwej kampanii antydemokratycznej, prowadzonej przez amerykańskie czynniki reakcyjne, zarówno wewnątrz kraju, jak poza granicami Stanów Zjednoczonych, — pomimo to wszystko faszyzm poniósł porażkę. Poniósł ją nie tylko w krajach nowej demokracji ludowej; poniósł ją również w świadomości społecznej i narodowej najszerszych mas ludowych nawet tych krajów — które — jak Ameryka — pozostają jeszcze pod nieograniczoną władzą wielkich monopoli i trustów.

Dlatego właśnie walce kapitału amerykańskiego o panowanie nad światem towarzyszy walka z czynnikami postępu we własnym kraju, popieranie niedobitków reakcji we wszystkich krajach świata, a w pierwszym rzędzie — walka o takie Niemcy, które byłyby pomocnym sługą w realizowaniu planów i zamierzeń imperializmu amerykańskiego.

Rzecz prosta, że Niemcy zjednoczone, zbudowane zgodnie z wytycznymi układu Poczdamskiego, Niemcy zdemokratyzowane, zdenazifikowane i zdemilitaryzowane, takim sługą i narzędziem imperializmu amerykańskiego nie będą. O wiele łatwiej uczynić takim sługą odcięte od Niemiec prowincje zachodnie. Stąd rodzi się koncepcja wielkich kapitalistów anglo-amerykańskich — rozczłonkowania Niemiec, oderwania stref zachodnich i zbudowania potężnego przemysłem Nadrenii i Ruhry zachodniego państwa niemieckiego, państwa-wasala inicjatorów tego planu, a zarazem państwa, stanowiącego przedłużenie i odskocznię antydemokratycznego bloku zachodniego. Stąd ujawnione na konferencji moskiewskiej w całej wyrazistości reakcyjne koncepcje anglosaskie, dotyczące jedności gospodarczej i struktury politycznej Niemiec. *Jest zdobyczą Konferencji Moskiewskiej, że koncepcje te odsłoniła w całej jaskrawości, na tle rzetelnie demokratycznych koncepcji przeciwnych.*

Jednakże apetyty imperialistów amerykańskich wyraźnie przerastają ich możliwości. Linia podziału nie biegnie bowiem w świecie kapitalistycznym 1947 roku zgodnie z granicami państwowymi. Ta linia podziału przebiega głęboko wewnątrz społeczeństw, wewnątrz narodów, w tej liczbie nawet wewnątrz narodu amerykańskiego. Co innego jest szczuć w Ameryce wszelką myśl postępową, a co innego podporządkować masy amerykańskie idei nowej wojny o panowanie amerykańskich banków nad światem. Co innego popierać we Francji de Gaulle'a, a co innego wciągnąć naród francuski w szeregi żołnierzy Wall Street, dusicieli demokracji na całym świecie. A już zupełnie co innego — popierać w krajach zwycięskiej demokracji ludowej Mikołajczyków i Andersów różnych narodowości, a co innego marzyć o zdobyciu poparcia wyzwolonych mas ludowych tych krajów dla nowych, krwawszych jeszcze awantur. *Jest niewątpliwą zdobyczą Konferencji Moskiewskiej, że demokratyczne i postępowe koncepcje, obalające podstawę tzw. bloku zachodniego, przyjęte zostały przez całą postępową, miłującą pokój i wolność ludzkość jako swoje własne.*

Możliwości utworzenia bloku zachodniego chwieją się zresztą nie tylko w świetle wyżej powiedzianego. Wcale nie jest pewny udział w nim innego jeszcze, podstawowego ogniwa — Wielkiej Brytanii. Imperializm amerykański tak brutalnie sięga po wyłączność, że dotychczasowa polityka pokornego kroczenia w orszaku amerykańskim niepokoić zaczyna nie tylko lewicę Labour Party i komunistów oraz popierające ich szerokie masy angielskie. Zaczyna ona niepokoić również te warstwy kapitału brytyjskiego, które nie chcą kapitulować przed kapitałem amerykańskim. Te warstwy, dla których machinacje kapitału amerykańskiego w pobliżu Iraku i Suezu nie są wcale o wiele przyjemniejsze od dawnych machinacji kapitału niemieckiego w tych samych punktach. Te koła lewicowe i prawicowe w Wielkiej Brytanii, dla których wniosek amerykańskiego senatora, który proponował przed kilku miesiącami „włączenie Wielkiej Brytanii w skład Stanów Zjednoczonych", jako nowego stanu, aczkolwiek humorystyczny jest jednak obelgą i ma swoją wymowę. Jest zupełnie możliwe, że w wyniku tych wszystkich zjawisk Wielka Brytania poszuka zbliżenia z krajami demokracji ludowej, poszuka zbliżenia ze Związkiem Radzieckim. *Niewątpliwą zdobyczą Konferencji Moskiewskiej jest,* że pomogła tym kołom i ośrodkom brytyjskim

zorientować się, dokąd zażeglują, płynąc z wiatrem polityki amerykańskiej*.

* * *

Nie było chyba w historii ani jednej konferencji, która miałaby rozstrzygnąć sprawy ważniejsze dla całej ludzkości, niż konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie. Trudno też było spodziewać się rozwiązania zagadnienia niemieckiego na jednej kilkutygodniowej sesji, sporo nawet przygotowanie traktatów z satelitami Niemiec trwało kilkanaście miesięcy. Fakt, że już na pierwszej sesji poświęconej temu zagadnieniu doszło do sprecyzowania stanowisk poszczególnych mocarstw w najbardziej zasadniczych sprawach, stanowi zdobycz konkretną. Dziś cały świat wie, ż rozwiązanie sprawy niemieckiej zostało zapoczątkowane. Światowa opinia publiczna dowiedziała się też oficjalnie, jaka jest rzeczywista sytuacja w poszczególnych strefach okupacji Niemiec. Przyczyni się to niewątpliwie do wzrostu powszechnego zrozumienia jedynej metody, za pomocą której można rozwiązać zagadnienia niemieckie.

Metodą tą może być tylko metoda demokratyczna. Tylko niereakcyjne, postępowe rozwiązanie zapewni całkowitą demokratyzację, demilitaryzację i denazifikację Niemiec, gwarantując bezpieczeństwo sąsiadom państwa niemieckiego. Tylko demokratyczne rozwiązanie nie będzie usiłowało sztucznie zawrócić wstecz koła historii narodu niemieckiego. Na dziejach tego narodu w przeszłości zaważyło fatalnie, że jego zjednoczeniem kierowali nie wodzowie niemieckiej klasy robotniczej — Marks, Engels, Liebknecht — lecz twórcy imperializmu niemieckiego Bismarck i Hitler. Rozwiązanie problemu jedności Niemiec według wzorów demokratycznych da możność realizowania tej jedności postępowym czynnikom niemieckim**. Będzie

*) Skorośmy poruszyli zagadnienie możliwych przemian w zagranicznej polityce brytyjskiej, warto dodać przy okazji, że niemal zawsze w historii konieczność współpracy z państwami odległymi pod względem struktury wewnętrznej dyktowana bywa przez poczucie zagrożonych interesów własnych, nie zaś przez względy ideologiczne. Krańcowym i jaskrawym przykładem była np. współpraca Churchilla ze Związkiem Radzieckim w czasie wojny, podyktowana nie przez sympatię dla ZSRR, lecz przez konieczność wspólnej walki z Hitlerem. Obawa połknięcia przez Hitlera okazała się u kapitalistów brytyjskich czynnikiem silniejszym, niż niechęć klasowa do państwa socjalistycznego.

**) Nie jest przypadkiem, że „socjalista“ Kurt Schumacher zaniepokoił się mocno hasłami demokratycznej jedności Niemiec, jakie padły w Moskwie.

to ogromnego znaczenia czynnikiem wychowawczym dla narodu niemieckiego.

Demokratyczne metody rozwiązania zagadnienia niemieckiego, jakie usłyszeliśmy w Moskwie, były po raz pierwszy podane w tak rozwiniętej formie, jak to uczynił minister Mołotow. Ale zasady były już uznane. Te zasady — to układ w Poczdamie, noszący podpisy kierowników trzech wielkich mocarstw.

Nosząc na sobie znamię jedności wielkich mocarstw, jedności wykutej we wspólnej walce, stanowi on kwintesencję współpracy głównych państw. Stanowi jak gdyby największą sumę jedności sojuszniczej, ukoronowanie wspólnego wysiłku bojowego, uzgodnioną drogę demokratycznych sojuszników od wspólnie wywalczonego zwycięstwa ku wspólnie zbudowanemu pokojowi. Dlatego też ten, kto nie chce demokratycznego pokoju, ten kto nie chce jedności wielkich mocarstw, lecz budować pragnie przeciwstawne sobie bloki, musi tak czy inaczej zaatakować Poczdam. Choćby się najwspanialszymi osłaniał frazesami — nic nie przesłoni rzeczywistości. *Wszystkie ujemne zjawiska, które widzimy w zachodnich strefach okupacji wynikają zawsze z naruszenia lub niewykonywania uchwał poczdamskich.*

Poczdam, jedność działania wielkich mocarstw i demokratyczny pokój, to pojęcia nierozerwalnie ze sobą związane. Kto usiłuje obalić którykolwiek z tych trzech filarów, dokonuje zamachu na pozostałe dwa, zagraża bezpieczeństwu i przyszłości świata. Dochowanie wierności układowi Poczdamskiemu, zrealizowanie jego postanowień, to sprawa podstawowej wagi dla sąsiadów Niemiec. To sprawa trwałego pokoju całej ludzkości. To wreszcie sprawa losu samego narodu niemieckiego: czy będzie on przywrócony w przyszłości rodzinie narodów europejskich jako samodzielny, demokratyczny organizm państwowy, czy też stanie się wykonawcą rozkazów imperialistów, wprawdzie tym razem nie samych tylko niemieckich ale niewątpliwie takich, którzy poprowadzą go do zguby równie pewnie, jak to uczynił Hitler. *Jest wielką zdobyczą Konferencji Moskiewskiej, że jeszcze raz potwierdziła i pokazał światu dziejowe znaczenie Poczdamu. Pozostanie zasługą historyczną dyplomacji radzieckiej, że potrafiła obronić zasady poczdamskie przed reakcyjnymi zakusami rewizjonistycznymi.*

Skończyła się Konferencja Moskiewska. Postawiony został pierwszy krok, trudniejszy może niż dalsze. Dyplomaci powrócili do swoich krajów złożyć sprawozdania i przygotować się do następnych posunięć.

Czyż nie charakterystyczne, że nawet Marshall i Dulles musieli, stając przed swoimi rodakami, mówić o Konferencji Moskiewskiej wprawdzie w sposób dwuznaczny, odbiegający od rzeczywistości ale bądź co bądź określający ją jako znaczne osiągnięcie? Dowodzi to niezbicie, że nawet w Ameryce roku 1947 najszersze masy społeczne nie chcą rozbicia świata na przeciwstawne bloki, lecz pragną jedności, zgody i pokoju.

F. Fiedler

U źródeł niedorozwoju kapitalizmu w Polsce

1. Likwidacja stosunków poddańczo-pańszczyźnianych w Królestwie Kongresowym

Powstanie i rozwój kapitalizmu na wsi w rozmaitych krajach wskazuje, że proces likwidacji stosunków feudalno-pańszczyźnianych na wsi może przebiegać w dwóch formach. Bądź na czele tego procesu mogą stanąć wielkie folwarki pańszczyźniane, które stopniowo przeobrażają się w folwarki kapitalistyczne. Klasycznym przykładem tej formy są Prusy, stąd też ta — *odgórna* — forma zwie się formą „pruską". Bądź też likwidacja dokonuje się *oddolnie* drogą rewolucyjną. Na czele tego procesu stają wówczas drobne gospodarstwa chłopskie i w sojuszu z rewolucyjną demokracją miejską i pod jej hegemonią niszczą potęgę ekonomiczną i polityczną magnatów, karczując grunt pod szybki rozwój sił produkcyjnych (na bazie kapitalistycznej). Tak było we Francji, gdzie rewolucja 1789 r. (szczególnie w jej okresie jakobińskim) za jednym zamachem zmiotła wszystkie przywileje szlachty, wszystkie powinności, daniny, czynsze feudalne itd. (poddaństwo znikło we Francji już w XIV w.).

W Polsce przedrozbiorowej egoistyczna polityka magnaterii, wyrażająca się w straszliwym wyzysku pańszczyźnianym chłopa, uniemożliwiła wytworzenie się rynku wewnętrznego dla rzemiosła miejskiego, a poddaństwo podcięło dopływ świeżych sił do miast. Faktyczne zlikwidowanie samorządu miejskiego, przywilej szlachty bezcłowego sprowadzania towarów zagranicznych, wyznaczanie przez urzędników szlacheckich cen na wytwory rzemiosł — ta polityka klasowa (stanowa) była przyczyną gospodarczego upadku miast polskich*). Wywołane przez politykę magnatów wojny i wstrząsy wewnętrzne XVII w. dokończyły dzieła: miasta polskie popadły w ruinę i już się z upadku nie podniosły**).

*) „Niebaczna, sroga chciwość przodków naszych spustoszyła miasta nasze bardziej niż szwedzkie pożogi" pisze w 1783 r. Ks. Switkowski.

**) W 11 miastach (przeważnie mazowieckich) zbadanych przez Surowickiego, liczba domów w 1811 r. wynosiła 28% liczby domów w połowie XVI w.

Brak szerszych ruchów w Polsce przedrozbiorowej (etnograficznej) tłumaczy się bodaj czy nie w pierwszej linii upadkiem miast i słabością demokracji miejskiej.

Na przełomie XVIII i XIX wieku Polskę mógł uratować tylko silny wstrząs wewnętrzny — rewolucja agrarna — likwidacja stosunków poddańczo-pańszczyźnianych *zdołu,* drogą rewolucyjną. Ale w przeciwstawieniu do Francji rozproszone włościaństwo polskie było pozbawione kierownictwa. Demokracja miejska była zbyt słaba, by obudzić do życia politycznego, do walki, masy chłopskie, zaś patrioci szlacheccy, którzy ożywieni najszczerszym duchem patriotyzmu stanęli wówczas na czele walki wyzwoleńczo-narodowej, byli wewnętrznie rozdarci i walka ich przeciw magnatom feudalnym nosiła charakter połowiczny. Największą jednak pomoc feudalną własność ziemską otrzymała ze strony państw ościennych. Rozbiory Polski uratowały folwarki magnackie.

Odosobnienie włościaństwa, słabość demokracji miejskiej, połowiczność patriotów szlacheckich, panowanie obcego, feudalnego despotyzmu sprawiły, że w Polsce proces likwidacji stosunków poddańczo-pańszczyźnianych dokonywał się odgórnie, drogą przeobrażenia folwarków szlacheckich, opartych na eksploatacji pańszczyźnianej, w folwarki obszarnicze, oparte na eksploatacji kapitalistycznej.

W szkicu niniejszym chcielibyśmy dać zarys rozwoju tego procesu w Królestwie Kongresowym, przyznanym Rosji na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r.

* * *

Wojny XVII w. zrujnowały również doszczętnie rolnictwo. Eksport zboża przez Gdańsk, wynoszący w XVI w. 25.000 łasztów (łaszt — 2½ tony), a który w pierwszej połowie XVII w. podniósł się do 100.000 ł., dochodząc w 1618 r. do rekordowej liczby 128.000 ł., — eksport ten spadł w 1653 r. do 34.000 ł., w 1656 r. — do 11.000, zaś w 1659 r. nawet do 541 łasztów.

W ostatniej ćwierci XVII w. eksport ten znów rośnie wynosząc przeciętnie 36.000 ł. rocznie. Na początku XVIII w. następuje — w związku z wojnami Karola XII — znowu spadek do 20.000 ł. rocznie. W latach 1720 — 1762 wywóz podnosi się do 31.000 ł. rocznie (przeciętnie); w latach 1762 — 1769 — 56.000 ł. rocznie.

Wraz ze spokojniejszymi czasami — rozpoczynają się w Polsce usiłowania unowożytnienia życia gospodarczego i społecznego Polski. Sejm 1764 r. zniósł przywilej celny szlachty, usunął „partykularne cła myta, komory i przykomórki" oraz wprowadził obowiązujące wszystkich cła generalne. Sejm 1766 r. rozpoczął naprawę obiegu pieniężnego, który w XVII i XVIII w. znajdował się w niebywałym chaosie. Sejm 1773 — 1775 r. uchwala prawo wekslowe i znosi prawo, na zasadzie którego szlachcic, trudniący się kupiectwem, traci szlachectwo. W 1782 r. powstaje Komisja Górnicza. W 1773 r. zostaje powołana do życia Komisja Edukacyjna, reformująca szkolnictwo. W 1763 r. rozpoczęto budowę Kanału Ogińskiego, łączącego Niemen z Dnieprem. W 1774 r. pokój rosyjsko-turecki otwiera dla żeglugi dolny bieg Dniepru i zboże z polskich kresów ukraińskich może być odtąd kierowane nie uciążliwą drogą na Bałtyk, lecz ku portom Morza Czarnego. Produkcja zboża na Ukrainie szybko rośnie, a w porcie Chersońskim powstają liczne domy towarowe.

W Warszawie w tym czasie powstają liczne domy bankierskie Teppera, Blanka, Kapostasa i in.

Wszystkie te usiłowania pozostawiają nietkniętymi zasadnicze przyczyny upadku rolnictwa polskiego. Bo wojny, chaos monetarny, zaostrzyły tylko kryzys rolnictwa, kryzys, którego najgłębsze i najistotniejsze przyczyny tkwiły w stosunkach poddańczo-pańszczyźnianych.

Pańszczyzna doprowadziła do katastrofalnego upadku wydajności pracy. Pańszczyźniana gospodarka folwarczna stawała się coraz mniej opłacalna, co wraz z rosnącą konkurencją innych państw (Rosja, Prusy) zmusiło światlejsze umysły do szukania nowych dróg.

Pod wpływem płynących wówczas z Francji idei humanitarnych, w zgodzie zresztą ze swym interesem materialnym. niektórzy magnaci poczynają we włościach swych wprowadzać pewne reformy. Znoszą poddaństwo (całkowicie lub częściowo) oraz zamieniają pańszczyznę w czynsz pieniężny (również całkowicie lub częściowo). Bądź znoszą folwarki, rozbijając je na drobne dzierżawy czynszowe (tak uczyniło miasto Poznań ze swymi folwarkami, oraz magnat Brzostowski), bądź też zostawiają folwarki, lecz z pracy pańszczyźnianej przechodzą w coraz większym stopniu na wolną pracę najemną.

Gospodarka folwarczna poczyna się ukapitalistyczniać. Jest to kapitalizm współczesny, bo oparty na pracy wolnych najemników i tym

przede wszystkim różniący się od gospodarki towarowej, ale nie kapitalistycznej szlachty XV — XVIII wieku.

Wł. Grabski, porównując obie te epoki, pisze: „Kapitalizm współczesny, jako czynnik ewolucyjny, szedł dalej po linii sięgającej dawnych dziejów rozwoju większej własności. Ale podczas gdy w dawniejszych czasach większa własność nie znajdowała większego oparcia, jak tylko w pracy zobowiązanej, a więc w poddanej ludności, kapitalizm współczesny dążył do tego, aby oprzeć stosunek do pracy w rolnictwie na tej samej podstawie co w handlu, rzemiośle i przemyśle, to jest na umowie najmu" (Wł. Grabski: *„Historia wsi w Polsce"*, str. 244).

Zmieniają się całkowicie warunki produkcji w rolnictwie. „Rozwija się coraz bardziej uprawa roślin pastewnych, konieczna wobec rozpowszechnienia chowu owiec ras poprawnych, wzrasta gwałtownie produkcja kartofli, które stały się z czasem głównym środkiem żywności ludności wiejskiej oraz sprowadziły szybki rozwój gorzelnictwa. Od 1810 do 1827 roku wysiew pszenicy powiększył się o 32%, jarzyn o 46%, zaś ilość zasadzonych kartofli wzrosła o 196%. Kartofle, sadzone w ugorze przez włościan (którzy trzymając sporo inwentarza, mogli częściowo ugór nawozić), na folwarkach zająć musiały część pola jarego. Rośliny pastewne również wymagały uprawnej ziemi. Stąd konieczność zmiany trójpolówki na płodozmian, trzymania po folwarkach większej ilości inwentarza dla zyskania nawozu, a zatem dbałości o pastwiska i łąki, wyzyskania odłogów, słowem zupełnej odmiany dotychczasowej rutyny gospodarczej" (Z. Kirkor-Kiedroniowa *Włościanie i ich sprawa w dobie organizacji konstytucyjnej Królestwa Polskiego*". Kraków 1912 r., str. 261).

Rośnie szybko hodowla owiec; w ciągu 5 lat 1822 — 1827 ilość owiec w kraju wzrosła z 1½ miliona do 2.476.000 sztuk, czyli o 62%; przy tym ilość owiec ras poprawnych, hodowanych jedynie w folwarkach merynosów — o 104%, metysów — o 106%. Był to postęp gospodarczy, który natychmiast odbił się na pogorszeniu sytuacji chłopów, których rugowano z korzystania z pastwisk. Nazywało się to „darciem pastwisk". „Dla folwarku pożyteczne jest hodowanie owiec — mówił na sejmie 1831 r. Brodzki — dla włościanina — nierogacizny i drobiu, które psują pastniki dla owiec. Tu więc słaby musi znowu ulegać silniejszemu".

Folwarczna hodowla owiec pociągnęła za sobą również w Polsce zwiększenie apetytów szlachty na pastwiska. „Polepszenie (gospodar-

ki folwarcznej — F.) — pisał współczesny pisarz Maruszewski — niemal wszędzie zaczęło się, jeżeli nie od ucisku włościan, to od usunięcia im różnych wygód i potrzeb: zaczęto bronić karczunków, mierzyć grunta, a to aby dobre odebrać a mniej i gorsze oddać. Bujne pastwiska pozatykano na łąki, a tym nawet jedynym sposobem zrujnowano całe włościan gospodarstwo, których bogactwo na wielości inwentarza, a zyski na przychówku i gnojeniu zasadzone były" (Feliks Maruszewski: *„Uwagi w materii wydobycia włościan z teraźniejszego ich stanu"*.

Tak samo więc jak w Anglii, również w Polsce owce poczęły zjadać ludzi.

Obok ziemi chłopskiej folwarki, ukapitalistyczniając się, potrzebowały coraz częściej siły roboczej. Wymagało tego przejście z trójpolówki na płodozmian, wprowadzenie nowych ziemiopłodów itd. „Potrzeba wprowadzenia lepszej uprawy roli wobec uprawy ziemniaków, koniczyny itp. — pisze Grabski — potrzeba zwiększenia robót ziemnych przy sadzeniu ziemniaków, ich kopaniu, potrzeba licznych zwózek bądź to samych ziemniaków do gorzelni, bądź do opału itd. powiększyły poszukiwanie robocizny" (Grabski, str. 249).

Ale skąd wziąć „robociznę"?

Wprawdzie już w XVIII wieku obok pańszczyzny wzrastały w gospodarstwie folwarcznym najmy dzienne; tyczyły się one potrzeb nadzwyczajnych, w porach szczególnie pilnych robót. Takie „najmy" uważano za przymusowe i płacono za nie bardzo mało. „Ale też praca takich najmów, jako też i praca pańszczyźniana — pisze Grabski — była bardzo mało wydajną. Przy wolnym zaś najmie można było za zapłatę dwa razy większą otrzymać trzy i cztery razy większą wydajność, jak przy najmie przymusowym lub przy pańszczyźnie ... Oczywiście, że możność stosowania najmu czyniła zbędną konieczność opierania się na pańszczyźnie w pewnej mierze" (Grabski, str. 244).

* * *

Rodzący się kapitalizm łaknął ziemi chłopskiej. Rozpoczęła się nowa ekspropriacja włościan z gruntów, na których siedzieli od wieków. Jednocześnie rodzący się kapitalizm wymagał wolnego najemnika (wolnego w sensie kapitalistycznym). Jedno i drugie przyniosło mu stworzone przez Napoleona Księstwo Warszawskie.

Już art. 2 tyt. I Ustawy Konstytucyjnej Księstwa Warszawskiego głosił:

> „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa. Stan osób zostaje pod opieką trybunałów".

Dekret z 21 grudnia 1807 r. realizuje tę zasadę zniesienia niewoli i znosi poddaństwo chłopów. Artykuł I tego dekretu brzmi:

> „Każdy Rolnik, Włościanin z zarobku żyjący, nie mający już przedtym nadanego sobie prawa własności, lub na lata udzielonego, wolny jest wyprowadzić się z miejsca, w którym dotąd zostawał i przenieść się w obrębie Księstwa Warszawskiego tam, gdzie dobra jego wola będzie".

Dekret staje na gruncie „praw właścicielskich", w najmniejszym zaś stopniu nie troszczy się o chłopa.

Włościanin bowiem, który chciałby skorzystać z nowonabytej wolności i przenieść się „tam, gdzie dobra jego wola będzie", winien był oddać dziedzicowi ziemię, dom, bydło, narzędzia, ziarno itd. Zniesienie poddaństwa wywłaszczało więc chłopa z ziemi, na której siedział od wieków, z narzędzi, których potrzebował itd., czyniło zeń „wolnego proletariusza", z którego, jak widzieliśmy, można było wydusić „trzy i cztery razy większą wydajność, jak przy najmie przymusowym lub przy pańszczyźnie".

Los chłopów został ponadto pogorszony przez wprowadzony 1 Maja 1808 r. francuski kodeks cywilny (kodeks Napoleona). Samo wprowadzenie kodeksu Napoleona stanowiło bezsprzecznie postęp, ale również i tym razem postępowi wprowadzonemu nie drogą rewolucyjną, nie z dołu (jak we Francji), lecz odgórnie, przez magnaterię, towarzyszyło pogorszenie się sytuacji mas pracujących.

Nowy, burżuazyjny kodeks cywilny znosił również w Polsce dawną średniowieczną formę własności ziemi, wprowadzając absolutne, rzymskie prawo tej własności, nie obciążone już żadną współwłasnością chłopów do tej ziemi, żadnymi ich prawami, choć na tej ziemi siedzieli od wieków, choć ją uprawiali i byli jej faktycznymi właścicielami.

Mówimy tu o ziemi, na której siedzieli chłopi, bo na ziemi folwarcznej (utworzonej w swej przeważnej części z gruntów wydartych chłopom) dziedzic już dawniej posiadał nieograniczoną dyspozycję.

We Francji nowy kodeks nie miał potrzeby zajmowania się pańszczyźnianymi czy półpańszczyźnianymi powinnościami chłopów wobec panów, bo wszystkie powinności zostały zniesione drogą rewolucyjną przez naród francuski i chłop został wolnym właścicielem ziemi, na której siedział.

W Polsce stosunki pańszczyźniane istniały nadal, a kodeks nawet nie wspomina o nich. Oznaczało to, że stosunki te kodeks uważa za stosunki *prywatno*-prawne, oparte na rzekomo dobrowolnej umowie między obu stronami. Dobrowolnej z obu stron: jeżeli dziedzic, teraz już absolutny właściciel ziemi, na której siedzi chłop pańszczyźniany — jeżeli dziedzic ten uważa za stosowne wypędzić chłopa z ziemi lub powiększyć mu pańszczyznę, podwyższyć daniny itd. — dawniej prawo obyczajowe wzbraniało mu to czynić — teraz nowy kodeks nie stawia mu żadnych pod tym względem przeszkód. Prócz jednej: musi on wymówić chłopu „swoją" ziemię rok naprzód.

Zniesienie poddaństwa w formie, w jakiej się to odbyło w 1807 r. w Księstwie Warszawskim, odpowiadało przede wszystkim interesom tej części szlachty, która z feudalnych dziedziców przeobrażała się w kapitalistów rolnych, odpowiadało również potrzebom burżuazji miejskiej. Prof. Rutkowski wskazuje, że zwolennikami wolności chłopów byli „postępowi rolnicy, dążący do intensyfikacji produkcji na swoich folwarkach, co trudno było łączyć z pańszczyźnianą jego organizacją, bez porównania bardziej nadawała się do tego praca najemna, wskutek czego dążenie do intensyfikacji produkcji łączyło się zazwyczaj z zamianą pańszczyźnianej, czyli feudalnej gospodarki na kapitalistyczną" (Rutkowski: *Zagadnienia reformy rolnej w Polsce XVIII wieku.* Poznań, 1925 r., str. 93).

Dążenie do „wolności" chłopskiej „był to punkt styczny, łączący sfery postępowego ziemiaństwa i mieszczaństwa, dążących do zmiany pańszczyźnianego folwarku i rzemiosła na produkcję kapitalistyczną". (Tamże, str. 94).

Postępowe gospodarstwo rolne, to znaczy ukapitalistyczniające się wymagało nie tylko wolnej siły roboczej, ale również zmiany warunków produkcji. Jasny obraz tych koniecznych zmian daje Michalski.

„Folwarki leżały pomieszane z rolami włościańskimi. Oto ciągnęły się płosy, płóski, przydatki od wsi aż do granicy, a gdy jeszcze była ta spólność z miasteczkiem, było tych rozmaitych kawałów po kil-

kanaście w jednym polu. Pierwszą dla spokojnego człowieka nieprzyjemnością było to worywanie się sąsiadów ... O poprawie jakiejkolwiek gospodarstwa myśleć nie mógł, rotacja trzypolowa była zwyczajem przepisana i dowolnie zmieniana być nie mogła. Obsiewy ugorowe były ograniczone, bo ugór należał do wspólnego pastwiska. Jam swoją płósę starownie, dajmy na to, uprawił i zasiał; przychodzi mój sąsiad w parę tygodni dopiero później do siewu i w całej długości płósy graniczące zagony depce. Gdy rów przez kilka płós ma przechodzić, ileż to zachodu, aby dwóch włościan do wybicia porządnego rowu nakłonić ... Kto się opóźnił w żniwa, był ze wszech stron na szkody narażony i wtenczas kiedy żniwa były w jednej stronie w najlepszym biegu, pilnuj w drugiej, aby ci stojącego nie spasano zboża. Chciałby był dziedzic także zaprowadzić stado piękne owiec, lecz przygotować dla niego ani paszy zimowej, ani pastwiska nie był w stanie i musiało się latem przy wciąż przewracanych ugorach i to razem z drugimi paść. Lecz nie w tym leży cała strata: włościanin, trzymający kilka owiec, kupuje gdzie zarażone lub przez nieporządek zakrada się do niego choroba, razi dominialne stado. ... O naprawie gospodarstwa co do uprawy nie mogło być mowy: chciałby dziedzic warstwę ziemi urodzajnej głębszą uprawą zgłębić — nie można, bo na cokolwiek głębszym gruncie ani sprzężaj, ani porządek zaciężnika nie wytrzyma. Po przedpolach cała nadzieja dobrego sprzętu po jednej skibie zależy na dobrym i zupełnym takowej przewróceniu; robota podobna nie da się wykonać, bo ani chęć zaciężnika, ani pług jego po temu. Każdy z włościan starał się w orce oszukiwać, skoro tylko urzędnik na takowej się dobrze nie znał, lub gdzie indziej był zatrudniony...".

„Włóczka była licha, przetarte zęby skiby gładziły tylko, a gdy bronę kamieniem przycisnął, słabsze konie jej nie ruszyły ... W takich warunkach dozór ustawiczny jest rzeczą tak uprzykrzoną, że jako tako porządnych ekonomów nie było. Właściciele sami ochoty do zajmowania się gospodarstwem nie mieli: „Jakiż mógł myślący człowiek znaleźć popęd, chęć do gospodarstwa, kiedy żaden pomysł, żadna odmiana zestarzałego trybu miejsca mieć nie mogła". Prawa do boru, jakie włościanom służyły, zabraniały wolnej dyspozycji w lesie. Karczunek z jednej, zalesienie z drugiej strony tamowały pastwisko włościan i przez to ulegały utrudnieniom, skargom i pozwom" (cyt. u Grabskiego Wł.: *„Historia Towarzystwa Rolniczego"*, Warszawa, 1904 r., t. I, str. 76/78).

Dekret z 1807 r., jako też całe prawodawstwo późniejsze Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Kongresowego, usiłował rozwiązać to zagadnienie wyłącznie w interesie obszarników.

Oddając ziemię chłopską w ręce dziedziców dekret 1807 r. dawał im wolną rękę w stosunku do chłopów. W ciągu 1 (jednego) roku od ogłoszenia dekretu nie wolno było dziedzicowi spędzać chłopa z roli, o ile chłop odbywał wszystkie powinności, którym dotąd podlegał; również w ciągu tego roku nie wolno było dziedzicowi powiększać tych powinności. Ale po upływie jednego roku dziedzic, jako „prawy“ właściciel chłopskiego gruntu z jednej strony a „wolny“ chłop z drugiej strony zawierali umowę „dobrowolną“ według nowego kodeksu burżuazyjnego, stojącego na stanowisku burżuazyjnej fikcji równości stron, umowę zawierających.

Cóż więc dziwnego, że oświeceni dziedzice, to znaczy dziedzice, przeobrażający się w kapitalistów rolnych, byli za zniesieniem poddaństwa. „Dalsze utrzymywanie poddaństwa — pisze Grabski — stawało się gospodarczo zbędne i dlatego pod naporem idei humanitarnych wieku łatwo z tej pozycji ustępowano“ (Grabski, str. 245). W praktyce owe „idee humanitarne“ — szły równorzędnie z interesem kapitalisty. Gospodarka kapitalistyczna wymagała zaokrąglonego folwarku — więc dziedzic przerzucał chłopa na dalsze i gorsze grunty lub w ogóle wyrzucał go z gruntu. Kapitalizm potrzebował proletariatu rolnego. „Znajdował on go w różnorodnych rodzinach włościańskich, w dzieciach małorolnych gospodarzy pańszczyźnianych, a gdzie tego elementu było zbyt mało, nie cofał się przed tworzeniem sobie drogą przymusu faktycznego podłoża proletariackiego, nie cofał się przed odebraniem gruntu zagrodnikowi i chałupnikowi, obracając rodzinę małorolną w służbę bezrolną folwarczną“.

„...Gdy w XVI i XVII wieku w Polsce rugowano kmiecia, zamieniano go w zagrodnika. W XIX wieku zagrodników zamieniono w ordynariuszów“ (Grabski, str. 246).

Proletaryzacja wsi — to była klasowa treść „idei humanitarnych“ szlachty. I proletaryzacja ta kroczy — od czasu zniesienia poddaństwa — olbrzymimi krokami. Na wsi rozpoczynają się masowe rugi jednych chłopów, jednocześnie zaś ucieczki innych, którzy nie mogą wytrzymać zwiększonych ciężarów i porzucają „dobrowolnie“ gospodarstwa, szukając zarobku jako „wolni“ wyrobnicy po folwarkach lub w miastach.

„Zdarzało się — pisał Krzyżtopór — że dziedzice nadużywając swej władzy ... całe gromady rozpędzali; widziano wsie z ziemią zrównane i całe ludności, błąkające się bez przytułku .. Opuszczone pola połączono do folwarków lub oddawano Niemcom kolonistom“ (Krzyżtopór: *„O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce“*. Poznań, 1857 r.).

„Zastraszającą jest liczba pustek — podkreśla współczesny pisarz Łubieński — która codziennie w kraju naszym powstaje, rzadko są okolice, w których włościanin, na dawnej zamożności wsparty, jest w stanie oprzeć się tym ciężarom, które go teraz gniotą“.

„Wiadomo — mówił Brodzki w sejmie 1831 r. — iż dawano włościanom grunta lichsze i odleglejsze, a lepszę na użytek folwarku obracano“.

Taki sam obraz maluje Michalski:

„Posiadacz wioski — pisze Michalski — to tu, to tam pastwisk kawał, to na łąkę, to na rolę do folwarku przyłączył, powiększając włościanom pracę przy uprawie coraz większego dominialnego folwarku, możność przychowania bydła i utrzymania go latem w dobrym stanie przez darcie pastwisk usuwał ... Udręczenie ciągłe, nawałem prac i powinności nowych wywołane, uszczuplanie pastwisk, opału, dziełem są prawie wyłącznie naszych dopiero czasów, gdy szlachta uwolniona od innych zatrudnień poczęła się własnym interesom oddawać. Nasamprzód okazała się potrzeba skrupulatniejszej uprawy: za to samo wynagrodzenie musiał włościanin dokładniej, z większym natężeniem pracować. *Za każdym nowym postępem, nowe było uciemiężenie,* każdy wprowadzony porządek czy to w lesie, czy w pastwisku, czy w uprawie uszczuplał dawniejsze wygody chłopskie, a w takim położeniu rzeczy im więcej korzyść folwarków rosła, tym więcej zaciężny cierpiał“ (cyt. u Grabskiego: *„Hist. Tow. Roln.“*, t. I str. 78/79).

„Rozpościerały się wielkie płodozmiany — pisał Stawiski — na rozległych folwarkach, dla których utworzenia całą ludność nieraz gospodarzy pańszczyźnianych wywłaszczano, lub rugowano: *tworzyło się zatem zło nieznane dotąd wsiom naszym — proletariat wiejski“*.

Istotnie, proletariat wiejski — „nieznane dotąd zło“ — wzrastał bardzo szybko. Dokonany w 1810 r. opis ludności Księstwa Warszawskiego wykazywał komorników, parobków i dziewek, służby dwor-

skiej, służby stałej (kwalifikowanej) — 394.000, a wraz z rodzinami — 708.000 osób — 30% ogółu ludności rolniczej. Do tego dochodzi 92.000 wyrobników, wraz z rodzinami — 298.000. Poza tym było wówczas 66.000 ogrodników i chałupników, a wraz z rodzinami — 284.000. Ludność rolnicza wynosiła wówczas według spisu — 1.580.000 osób zawodowo czynnych (osób głównych), a wraz z rodzinami 2.356.000 osób.

„O ile idzie o osoby zawodowo czynne (osoby główne) — pisze Grosman, — ... komornicy oraz parobcy i służba stała i niestała stanowili 50,7%. Łącznie więc kategorie bezrolnych 62,1%. Przeraźliwa wymowa tych cyfr maluje nam straszliwy wzrost proletaryzacji wsi, gwałtowny przyrost ludności bezrolnej, jako rezultat klęsk i ciężarów wojennych, rujnujących i niszczących sprzężaj, oraz zwłaszcza rugów przez właścicieli ziemskich na skutek dekretu z 21 grudnia 1807 r., wreszcie „dobrowolnego" opuszczenia gruntów przez zrozpaczonych i zgnębionych ciężarami i uciskami chłopów" (Grosman: *„Struktura społeczna i gospodarcza Księstwa Warszawskiego"*. Warszawa, 1925 r. str. 57/58).

„Szerzy się w okolicach tej stolicy mało znany w gospodarstwie naszem zwyczaj obrabiania roli czeladzią i najemnikami — pisze *„Gazeta Wiejska"* w 1818 r. Jest to nowość, którą w zasadzie rozpoznać należy, ponieważ większe jej upowszechnienie zrządzi ważne skutki. Wieśniacy polscy w długiej wieków kolei razem ze szlachtą zabezpieczali ojczyznę od napadów nieprzyjaciela. Równy udział w prawach obywatelskich nie będzie dla nich dostateczną nagrodą, jeżeli właściciele ziemi tak dalece o prawach moralności zapomną, że odmówią im stałej siedziby w swoich włościach. Z postępowania tych dziedziców wynika działanie sporne z dobrem powszechnym, które nazywam niepatriotycznem".

Według obliczeń Kirkor-Kiedroniowej było w 1827 r. tylko na terenie Królestwa milion osób zupełnie bezrolnych, co stanowiło więcej niż 30% ogółu ludności rolniczej (Kirkor-Kiedroniowa, str. 111). Tak szlachta wyzwalała chłopstwo. Wł. Grabski, musi przyznać, że „na tle ewolucji kapitalistycznej powstawał postęp rolniczy z jednej i nędza ludu wiejskiego z drugiej strony, a gorsze od nędzy poczucie krzywdy, jakiej ta ludność doznawała" (Grabski str. 300). To głębokie uczucie krzywdy hamowało rozwój samowiedzy narodowej wśród chłopów, którzy w swej nienawiści klasowej (stano-

wej) dochodzili do tego, że szlachtę uważali za „Polaków" — plemię im obce, wrogie*).

* * *

W Polsce likwidowanie feudalizmu na wsi nastąpiło z góry przez stopniowe przeobrażanie pańszczyźnianego folwarku szlacheckiego w folwark kapitalistyczny. Na przykładzie Polski możemy się przekonać, jak fałszywe jest twierdzenie, jakoby droga likwidacji feudalizmu z góry oznaczała szybkie tempo rozwoju sił produkcyjnych (na podstawie kapitalistycznej). Na odwrót — Polska najzupełniej potwierdza sądy Marksa i Lenina, że droga likwidacji feudalizmu przez samych obszarników hamowała wówczas szybki rozwój produkcyjnych sił (na podstawie kapitalistycznej).

Dekret z 1807 r., znoszący poddaństwo chłopskie i rugujący chłopów z gruntu, torował drogę kapitalizmowi, ale rozwój kapitalizmu na wsi dokonywał się bardzo powolnie. Obszarnik mógł teraz łupić „wolnego" chłopa więcej niż dawniej, mógł wydusić z niego więcej pańszczyzny, nie troszczył się on o postęp techniczny — to samo zjawisko, na które wskazywał Lenin w analizie stosunków Rosji po 1861 r., gdy carski rząd obszarniczy „wyzwolił" chłopów.

Olbrzymia część obszarników nie posiadała środków niezbędnych dla prowadzenia gospodarstwa postępowego; dla nich więc wyzysk w formie pańszczyzny był wówczas dogodniejszy, niż w formie pracy najemnej. Kiedy w 1814 r., władze przeprowadziły an kietę wśród urzędów, rad powiatowych, dziedziców itd. — 1/3 wszystkich odpowiedzi żąda ograniczenia wolności osobistej chłopów, „przymusu do rolnictwa" ograniczenia prawa „przechodu" itd. „Najczęstsze są żądania — pisze o tej ankiecie Kirkor-Kiedroniowa — aby włościanin nie mógł gruntu opuścić, dopóki nie wykaże się świadectwem, iż inny posiada, lecz spotykamy i dalej idące; aby włościanin, dążący wyjść ze wsi, obowiązany był dać na swe miejsce zastępcę...; by komorników w czeladź obrócić, lecz każdego w swej gminie oznaczyć...; by rząd nie przeszkadzał władzy wiej-

---

*) Nienawiść ta znalazła wyraz u Deczyńskiego, chłopa-nauczyciela, który choć sam uczestnik powstania 1830 r., pisał później w swych pamiętnikach: „Nie obwiniam chłopów polskich, jeżeli nie kwapili się do szeregów na pole bitwy przeciwko nieprzyjacielowi Polski, albowiem ciż nieprzyjaciele żadnej im krzywdy nie uczynili, słusznej zrobiliby byli chłopi, gdyby byli użyli tej siły zbrojnej, tego rozlewu krwi przeciwko swym własnym ciemiężcom i tyranom" (str. 99).

skiej w przymuszaniu próżniaków do rolnictwa"; by zmuszał do objęcia gospodarstwa lub służby we dworze, a opornych brał do wojska „choćby 40 lat mieli"; by mężczyźni i kobiety mogli wyjść ze wsi „gdy się wylegitymują, iż nie są w tej wsi potrzebni, z zastrzeżeniem atoli ich ściągnięcia, skoro by grunt tego potrzebował"...; by nałożone zostały kary na dominia trzymające „kopcarzy i tym podobnych, którzy lżejszy sposób życia sobie obmyślili", by takim dano załogę (załoga oznaczała nasiona, sprzęt rolniczy, bydło itd. — F.) i przymuszono ich do rolnictwa, nieposłusznych przed komisje skarżąc; by nie dozwolić trzymania wyrobników i ogrodników, przymusić do objęcia opuszczonych gospodarstw, zarządzić rewizje kwartalne po wsiach i lasach" (Kirkor-Kiedroniowa, str. 229/230).

W tej ankiecie Trybunał Krakowski nazywa pańszczyznę „najlepszą formą wynagrodzenia robotnika przez danie mu ziemi". Widzimy, że olbrzymia część obszarników nadal stała na stanowisku pańszczyzny jako najlepszej dla nich jeszcze metody łupienia chłopstwa. Mimo więc zniesienia poddaństwa przez dekret z 1807 r. dążenie do przykucia chłopów do ziemi i usiłowania w tym kierunku nie ustają wówczas ani na chwilę. Rozporządzenie prefekta departamentu Płockiego z 1813 i 1814 r. pozwala na przesiedlenie się tym tylko gospodarzom, którzy zaświadczeniami dominiów, dokąd zamierzają się przenieść, udowodnią, „że znowu gospodarstwa włościańskiego podejmują się", podupadłych zaś wskutek klęsk wojennych rolników (chłopów), nie mogących dalej prowadzić gospodarstwa, nakazuje skierować do dominiów, potrzebujących gospodarzy lub kopcarzy. Gdyby włościanin gospodarstwa przyjąć nie chciał — należy mu wzbronić przesiedlenia. Wyrobników, znajdujących się gdziekolwiek „nad istotną potrzebę" — poleca powyższe rozporządzenie zobowiązać się przyjęcia gospodarstwa, a w razie zaś oporu z ich strony, traktować jako włóczęgów i odstawić do Płocka, „gdzie mają być do ciężkich a prostych robót używani, jedynie za zapewnieniem szczupłego wyżywienia".

To rozporządzenie miało lokalny charakter. W 1818 roku zostaje wydana ustawa, *oddająca władzę wójtowską w gminach w ręce dziedziców*. Co to oznaczało dla chłopów o tym świadczy chociażby artykuł 15 tej ustawy, ustalający kompetencje wójta:

„Wójt ... pilnuje poboru podatków skarbowych, czyni sprawiedliwy na mieszkańców rozkład ciężarów i powinności publicznych,

pilnuje ochędostwa i porządku w gminie, czuwa nad bezpieczeństwem osób i ich własności, zapobiega wszelkim uszkodzeniom lub całej gminy lub szczególnych osób przez złość i rozpustę rządzić się mogących...; włóczęgów, tułaczów i dezerterów ima i do komisarza delegowanego odsyła i przystawia powołanych do wojska rekrutów; przestrzega, aby ludzie bez zaświadczenia przyzwoitego do gminy przyjmowani nie byli, a byłych do ich właściwej władzy odsyła...".

Ustawa ta oddawała więc los chłopa niepodzielnie w ręce dziedzica. „Włościanin znosić musiał szykany, kary cielesne, gwałty, bicie bez sądu itp. „uprawnienia" konstytucyjne, nie mogąc nawet odwołać się do sprawiedliwości..." (Mieczysław Ajzen: *„Polityka gospodarcza Lubeckiego"*, Warszawa, 1932 r., str. 145). W 1828 r. ukazuje się reskrypt, nakazujący kątników i komorników w dobrach narodowych (były to dobra państwowe, puszczane w dzierżawę szlachcie) pociągnąć do odrobków wobec folwarków, to znaczy wobec szlachcica, dzierżawiącego dany folwark, niezależnie od obowiązków wobec gospodarzy, u których kątnicy lub komornicy ugodzili się. Jeśli więc chłop jakiś został przez swego dziedzica wyrugowany lub sam, z powodu nadmiernych ciężarów, „dobrowolnie" rzucał swój grunt, i korzystając z nadanej mu w 1807 r. „wolności" najmował się jako kątnik lub komornik u chłopa, siedzącego w dobrach narodowych —, taki kątnik lub komornik musiał — poza pracą dla swego gospodarza — odrabiać jeszcze pańszczyznę dla szlachcica dzierżawiącego folwark.

Toteż już w 1815 r. pisał Sołtykiewicz „Położone przechodniom prostym, niewiadomym, ubogim, nie umiejącym sobie dać rady, nieprzebyte trudności i szykany, że tak powiem, na drodze, *zniszczyły subtelnie skutek przywileju wolności" („O przyczynach nędzy włościan"*, Kraków, 1815).

Sołtykiewicz pisał przed oddaniem dziedzicom władzy wójtowskiej, co równało się jawnemu już, nie zaś „subtelnemu" zniszczeniu skutków wolności: „Wolność włościanom nadana, możność przenoszenia się z miejsca na miejsce — czytamy w *„Merkurym"* w 1831 r. — dotąd w wielu częściach kraju była tylko pożądaną, niewola w całej mocy ciążyła nad włościaninem, który pod błahymi pozorami przymuszony był pomimo woli pozostać na miejscu. Łatwo można sobie wyobrazić, że wolność włościanina zależeć musiała od łaski pana, który jako wójt gminy, stanowił w pierwszej instancji, czyli ulegający jego domowej, a zarazem policyjnej władzy gospo-

darz ma się z jego wioski wynieść; drugą instancję, rozstrzygającą kwestię przenoszenia się, stanowią komisarze obwodowi; — ci, *podobni panom i z położenia towarzyskiego i z interesów,* łatwo dadzą się uprzedzić przeciwko włościanom".

Chłopi mieli wolność na papierze, bo w życiu tę wolność realizował wójt-dziedzic, komisarz „podobny panom z położenia towarzyskiego i z interesów", realizował rząd — wszystko więc przedstawiciele klas wrogich chłopstwu.

„Wyzwoleni" chłopi polscy z niewoli u obszarników weszli w jarzmo ucisku półpańszczyźnianego u tych samych obszarników. Według dekretu z 1807 r. dziedzic miał prawo rocznego wypowiedzenia gruntu chłopu pańszczyźnianemu. Było to sprzeczne z Kodeksem Napoleona, który to kodeks przewidywał, że skoro nie było pisanego kontraktu — umowa może być wymówiona jedynie w terminie, pozwalającym dzierżawcy zebranie całkowitego plonu. Wobec tego, że chłopi prowadzili wówczas gospodarstwo trójpolowe, takim terminem mógł być tylko termin trzyletni.

Ale dziedzic nie trzymał się nawet rocznego wypowiedzenia. „Przez lat blisko 40 (bo aż do ukazu 1846 r.) — pisze Kiedroniowa — przysługiwało właścicielom prawo pozbawienia w każdym roku gospodarzy ich gruntów, za 6 miesięcznym wypowiedzeniem i bez żadnych za szkodę wynagrodzeniem, prawo „rugowania całych wiosek" i wcielenia gruntów włościańskich do folwarków, „z którego prawa wielu korzystało" (Kirkor-Kiedroniowa, str. 257).

Sześciomiesięczne wypowiedzenie — to bicz, który wisiał nad „wyzwolonym" chłopem, to oręż, który pozwalał panu coraz to powiększać powinności chłopskie. „Prócz pańszczyzny trzydniowej, którą folwark wykonywał wszelkie roboty w polu, sprzęt zboża i siana, młóckę i odstawę zboża i w ogóle wszystkie prace, tyczące się gospodarki rolnej — ciążyły na włościanach różne dodatkowe powinności, nieokreślone ani co do liczby dni, ani co do wymiaru roboty... Same ich nazwy dają świadectwo nadużyciom, z jakich powstały, a więc gwałty, łaski lub tłoki, daremszczyzny, darmoszki i próżnice..." (Kirkor-Kiedroniowa, str. 165).

Pod naciskiem ruchów chłopskich (Szela, ks. Ściegienny) car Mikołaj I ukazem z 26 listopada 1846 r., zniósł wszystkie te „dodatkowe" powinności. Do tych „dodatkowych" powinności należały „gwałty, tłoki lub łaski, całą ludnością egzystującą po chałupach, oprócz starców i dzieci, do żniwa, sprzętu siana, kopania kartofli";

wyrzucania bruzd i robienie przegonów na łanach dworskich, dróg i rzek; pielenie pszenicy, prosa i ogrodów; kopanie rowów; obsuszanie pól i łąk dworskich; grabienie i zwożenie ściółki z lasów; sadzenie, okopywanie i wykopywanie kartofli i warzyw na niwach dworskich; zbieranie szyszek i żołędzi; sadzenie gruszek, jabłek i innych drzew owocowych; obrywanie grochu; stróże dzienne i nocne z obowiązkiem rąbania drzewa, palenia w piecach, noszenia wody, sieczenia trawy dla bydła itp. posługi, pilnowanie drzewa przy zbijaniu tratew, spławianie drzewa, holowanie galarów pod wodę; wywózka zboża do siewu; zwózka zboża, wywózka zboża i wełny do miast; odwożenie zboża z młyna, furmanki w interesach dworu; wycieranie sadzy w kominach dworskich; pasanie, oprzątanie inwentarza i trzody dworskiej; posyłanie dziewek do doju krów; posyłanie kobiet do prania bielizny; pomoc w kuchni, łowienie ryb i raków; robienie piwa; robienie krup; mycie podłóg; rąbanie lodu; wyrabianie płótna; mycie, strzyżenie i golenie owiec; podskubywanie gęsi; tłoczenie oleju; pieczenie chleba; wychodzenie na łowy; posyłanie dziewek służących na cały tydzień; dawanie dzieci do obierania z drzew owadów i obrywania owoców itd. Takich powinności ukaz carski wylicza sto dwadzieścia jeden!

Poza tym istniały tzw. „powaby“, to jest dni dodatkowe pomocnicze. Ponadto chłopi musieli dawać daniny z kapłonów, jaj, przędzy (tzw. oprawa), czynsz dodatkowy w gotówce lub osep (przeważnie w owsie) — 8 korcy. Wreszcie, gdy wszystko to odrobili, mieli oni obowiązek przymusowego najmu i to w czasie żniw, po bardzo niskiej cenie. Gdy w wolnym najmie płacono 2 złote za dzień pieszy, a 3 zł za sprzężajny — za „najem“ przymusowy dziedzic płacił od 10 — 12 groszy za dzień pieszy, 15 — 24 groszy — za sprzężajny. Z niewoli u obszarników w jarzmo do tych samych obszarników!

Jest rzeczą jasną, że chłop, znajdujący się stale pod groźbą sześciomiesięcznego wymówienia, nie kwapił się do lepszej uprawy, bo wiedział, że pan może mu powiększyć powinności, a jak się „dobrowolnie“ nie zgodzi, to mu na 6 miesięcy wymówi i weźmie innego chłopa.

„Nie może być wymyślone żadne bardziej grunt wyniszczające gospodarstwo — pisał Grevenitz w 1818 r. — jak jednorocznego... dzierżawcy... Bo i jakież dorzeczne powody uciśniony i tak już nieumiarkowanymi ciężarami jednoroczny kawałka gruntu posiadacz mógł mieć do zagrodzenia trwałego płotu, do podparcia walącego się

słupa, do pociągnięcia rowu, albo zaszczepienia owocowego drzewa. Niewola do gruntu przywiązująca działa tu jeszcze przynajmniej dla gruntu dobroczynniej" (Grevenitz: *„Włościanin w Polszcze"*, Warszawa 1818 r., str. 37 — 38).

„Unika włościanin chować dobrych koni, bo nie mając sprawiedliwości, boi się, aby go częściej od innych nie pociągano do drogi".

Już Staszic w 1791 r. wskazywał na to, że poddaństwo i pańszczyzna uniemożliwiają chłopom robienie inwestycyj. „Tego, co oszczędzi (włościanin), nie obróci na wydatki gospodarcze — pisał Staszic. Owszem, albo kryć się z tym będzie, albo czym prędzej takim sposobem, o którym jest najpewniejszym, że mu tego kto inny odebrać nie potrafi, utraci, przepije, stanie się leniuchem, hultajem, pijakiem i złodziejem. Tylko też tyle mojego, co przepiję. Oto hasło rolnika polskiego" (Staszic: *Przestrogi dla Polski,* str. 131).

Tego samego zdania był również Surowiecki, który wskazywał, że w niektórych częściach Wielkopolski i Mazowsza „powinności były tak nieumiarkowane, że w tym jedynie przeciążeniu należy szukać przyczyny obojętności, opilstwa i gnuśności włościan".

Ciemnota, gnuśność, pijaństwo, w które chłopa wpędzała rozpacz — oto rezultat „wyzwalania" chłopa z góry! Na papierze — wolność w praktyce — niewola, całkowita zależność od dziedzica, jako właściciela ziemi, na której siedział, od dziedzica-wójta, dziedzica-komisarza, dziedzica-ministra itd. Gdy się bronił, mógł go spotkać los owych 20 chłopów z Siedleckiego, o których w 1811 r. pisze rezydent francuski w Warszawie, Bignon, w raporcie do swego rządu: W 1811 r. w Siedleckim „duża wieś, uważając się za miasto, odmówiła pańszczyzny dla pana. Odbył się proces. Wygrał pan. Dwudziestu chłopów wsadzono do więzienia". Ale magnatowi tego było za mało; trzeba było chamów przykładnie ukarać. I oto, jak pisze Bignon, „w nocy ogień został podłożony (pod więzienie) i 17 z nich zginęło, a trzech ciężko zostało poparzonych". Deczyńskiego, który chciał wsi swojej pomóc w obronie słusznych praw przeciw dziedzicowi, wtrącono do wojska i traktowano jak buntownika. Rupińskiego, który był plenipotentem chłopów dóbr narodowych Kidule w 1817 r. wyrokiem namiestnika (Zajączka) bez sądu i śledztwa skaza na parę lat twierdzy w Zamościu, mimo że skargi chłopów, w których imieniu występował, okazały się słuszne. Gdy minister Mostowski uważał wyrok za nieuzasadniony, Zajączek zwrócił się wprost do cara Aleksandra I, żądając osadzenia w twierdzy Rupiń-

skiego i pięciu innych obrońców prywatnych chłopów „za burzenie spokojności publicznej, uwodząc chłopów".

Ciężkie brzemię stosunków pańszczyźnianych i półpańszczyźnianych spadało na całą warstwę chłopską. Ale równocześnie w Polsce kapitalizm rozwarstwawiał chłopstwo, faktycznie rozbijał jedność chłopską i przeżytki feudalizmu najmocniej, najciężej biły w najbiedniejsze warstwy chłopstwa: zagrodników, chałupników, komorników itp. Oto jak w 1815 r. Sołtykiewicz opisuje byt tych właśnie warstw:

„Najczęściej nie miał nawet zagrodnik czym wyżywić potrzebnego mu do robót w polu sprzężaju, wskutek czego prócz 3 dni pieszych, odrabianych w tygodniu dla pana, odrabiał nadto dla kmiecia, lub tego, kto mu rolę zarobił, a daniny, oprawy, powaby, tłoki, szarwarki i różne daremnice tak go niszczą i wycieńczają, że bez ustawicznych zapomóg nie może się na gruncie utrzymać i wiecznym prawie dworowi staje się dłużnikiem, kończącym zwykle na komorze u kmiecia lub na dziadowskiej torbie. O chałupnikach 2 dni tygodniowo odrabiających, a na 2 lub 3 morgach siedzących ... nie warto i mówić" (Sołtykiewicz: *O przyczynach nędzy włościan* 1815 r.).

Zagrodnik „wiecznym prawie dworowi staje się dłużnikiem", staje się więc faktycznym niewolnikiem dworu, przytwierdzonym do gruntu, ponieważ bez opłacania długów dworowi nie wolno było chłopu opuszczać zagrody i wsi. Zagrodnik, czy chałupnik stawał się półproletariuszem, przykutym do ziemi, do wsi, do dworu.

2. Polityka Lubeckiego, rynki wschodnie i uprzemysłowienie Królestwa

W ostatniej ćwierci XVIII w. niektórzy magnaci, na czele z królem, poczynają zakładać manufaktury. Próby kończą się całkowitym bankructwem. Po pierwsze dla tego, że znaczna ich część wytwarzała przedmioty zbytku (porcelanę, pasy słuckie itd.), a więc dobra posiadające nader szczupłe koło odbiorców, przede wszystkim zaś dlatego, że były oparte na pracy niewolnej, poddańczej o minimalnej wydajności.

Jeden z pionierów tych prób, kasztelan Jacek Jezierski, uzasadnia konieczność uprzemysłowienia kraju tym. że Polska musi stworzyć własny rynek wewnętrzny dla swych ziemiopłodów, gdyż, jak powiada, wyzwolone kolonie angielskie, to znaczy Stany Zjednoczo-

ne Ameryki Północnej, które w tym czasie (1776 r.) zdobyły niepodległość, „monopolizm zboża polskiego psuć zaczęły". „Gdy też kolonie powiększą ludność łaskawymi mądrymi prawami, mając więcej ziemi wybornej niż cała Europa, nasze krescencje i intraty zniżą się i upodlą. Pamiętajmyż na to, że trzeba nam fabryk a przez nie ludności, aby nasze produkta konsumowała, inaczej bez ludności zniży się nasz majątek".

Przewidywania kasztelana Jezierskiego*) ziściły się sto lat później, w owym zaś czasie zbożu polskiemu wyrosła konkurencja rosyjska, zaś nieco później ochrona celna rolnictwa francuskiego (1819 r.), pruskiego (1818 r.), w szczególności zaś angielski Kornbill (1815 r.) podcinają wywóz zboża polskiego za granicę.

Własność ziemska znalazła się w ślepym zaułku. Stworzyć rynek *wewnętrzny***) dla ziemiopłodów, to podnieść miasta, które polityka magnaterii i wojny XVII w. doprowadziły do ruiny. Podnieść miasta, ożywić rzemiosła, manufaktury, handel, to stworzyć rynek wewnętrzny, rynek *chłopski* dla wytworów tych rzemiosł i manufaktur, to znieść wyzysk pańszczyźniany, to dać chłopom ziemię. Na to zaś magnaci zgodzić się nie mogli, zgodzić się nie chcieli, zaś demokracja była za słaba (między innymi w związku z upadkiem miast), aby likwidację feudalizmu przeprowadzić z dołu, drogą rewolucyjną, wbrew magnatom, przeciw nim.

Z tego błędnego koła magnaci szukali wyjścia w całkowitej rezygnacji z dążeń do niepodległości, w najściślejszym powiązaniu ekonomicznym i politycznym Królestwa z Cesarstwem.

Wyrazicielem, współtwórcą i najkonsekwentniejszym realizatorem tego programu był książę Ksawery Drucki-Lubecki, od 1821 r. minister skarbu Królestwa.

Maurycy Mochnacki pisze o nim, że był to najznaczniejszy wówczas człowiek w Polsce, a zarazem najbardziej uparty w swoim sy-

---

*) Kasztelan Jezierski, wróg mieszczan, spekulant, właściciel wielu domów w Warszawie, eksploatował w stolicy dom publiczny. W wierszyku, który krążył wówczas po mieście, pisano o nim, że

Przy wiślanym moście
Traktuje francą goście.

**) Rynek wewnętrzny posiada dla rozwoju kapitalizmu wyjątkowo ważne znaczenie szczególnie w początkowym okresie tego rozwoju. Gdy mówimy o rynku wewnętrznym, mamy na myśli nie tylko dobra konsumcji osobistej, lecz w bardzo znacznym stopniu również dobra o charakterze produkcyjnym (narzędzia, maszyny, pługi, brony itd.).

stemie, człowiek, który „dobro kraju naszego całego opierał na najściślejszym związku z Cesarstwem". „Z Rosją i tylko z Rosją rozpostartą do chińskich granic, do brzegów Pacyfiku" — pisze o programie Lubeckiego jego biograf St. Smolka. Sam Lubecki program swój zawarł w memoriale złożonym carowi Aleksandrowi I w 1823 r.:

„Po wszystkie czasy Polska była krajem rolniczym — pisze Lubecki —i największe bogactwo jej polegało na zbożu, w które zaopatrywała znaczną część Europy ... Z upragnieniem wyczekiwała plonów (polskich) Anglia, Szwecja, Holandia, a nawet Francja"

„Odkąd jednak rolnictwo zaczęło podnosić się w innych krajach, szala handlowa bilansu chyliła się z dnia na dzień na naszą niekorzyść, aż wreszcie Anglia jęła się skutecznych środków celem stałego podwyższania ceny własnych produktów rolnych, *co zmiażdżyło na zawsze wszystkie nasze nadzieje"*.

„Królestwo popadłoby zatem w stan najzupełniejszego wyczerpania, jeżeliby nie było znalazło środków w nowych swych stosunkach z Cesarstwem (rosyjskim) i w łaskawości Panującego. Istotnie, Rosja, której przemysł z powodu położenia geograficznego i wielu innych przyczyn nie mógł się wydatniej rozwinąć, płaciła przez długi czas haracz handlowi zagranicznemu. *W obecnych warunkach Rosja poczęła stawać się naturalnym rynkiem dla Polski,* a chociaż przemysł posuwa się na północ krokami prawdziwego olbrzyma, Królestwo, znajdując się na drodze jego pochodu, mogłoby zbierać przede wszystkim wynikające zeń korzyści, na dany bowiem znak — dość tu jednego wyrzeczonego słowa — *znajdzie się w granicach Królestwa mnóstwo niemieckich robotników,* których system prohibicyjny, przyjęty obecnie przez Najjaśniejszego Pana (mowa tu o cłach prohibicyjnych, wprowadzonych przez Rosję w 1822 r. — F. F.) pozbawia żywiącego ich dotąd handlu.

Na nic jednak nie przydałyby się te pomyślne warunki gdyby Monarcha, w swej dobroczynnej mądrości, nie kazał poznosić barier, wzniesionych między Cesarstwem a Królestwem, uważając wszystkich swoich poddanych za dzieci równouprawnione, którym się te same względy należą, aby mogły zjednoczyć wspólne usiłowania ku utrzymaniu swej handlowej nie-

podległości". (cytowane u Smolki: *Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowym*, Kraków, 1907 r., t. I, str. 186-189).

Była to chwila, gdy „liberalizm" Aleksandra I przeistoczył się w najczarniejszą reakcję, gdy najlżejsza opozycja Sejmu Warszawskiego raziła ucho despoty, gdy w Warszawie szalał Nowosilcow, a ruch patriotyczny polski był okrutnie prześladowany. Mianowany ministrem, Lubecki ofiarowuje carowi pomoc magnaterii w ujarzmieniu Sejmu. Niejako w zamian udaje mu się zyskać Aleksandra dla swych planów i złamać opór biurokracji rosyjskiej przeciwko udzieleniu ulg ekonomicznych Królestwu.

Wprawdzie bowiem w 1819 r. Królestwo zostało włączone do obszaru celnego Cesarstwa, ale już w marcu 1822 r. Rosja z systemu wolno-handlowego przechodzi na system ceł prohibicyjnych i między Królestwem a Cesarstwem staje ponownie granica celna. W walce z biurokracją carską Lubecki zdołał pozyskać Aleksandra I i w sierpniu tegoż 1822 r. uzyskuje układ dogodny dla rozwoju przemysłu polskiego.

Według tego układu surowe płody zwolniono od wszelkich ceł i opłat we wzajemnym handlu. Wyroby przemysłowe podzielono na dwie kategorie: wyroby z surowca krajowego płaciły cło w wysokości 1% wartości, z surowca zagranicznego 3%.

Dogodne te warunki odbiły się natychmiast dodatnio na eksporcie polskim do Cesarstwa; eksport sukna do Rosji wynosił: w 1823 r. 12.200 pudów; w 1824 r. — 23.003 pudy; w 1825 r. — 34.989 pudów.

Wartość eksportu Królestwa do Cesarstwa podniosła się z 5.957.770 zł w 1823 r. do 10.875.209 zł w 1824 i do 15.165.872 zł w 1829 r.

Lubecki gorączkowo popierał rozwój rzemiosł i przemysłu kapitalistycznego. Sprowadzał z zagranicy robotników, majstrów i fabrykantów, zwalniał ich od podatków, dawał ulgi, udzielał kredytów budowlanych, inwestycyjnych itd. Za jego to czasów narodził i rozwinął się przemysł łódzki, powstały Żyrardów, Huta Bankowa i wiele innych przedsiębiorstw, które przetrwały aż do chwili obecnej. Lubecki był założycielem Banku Polskiego oraz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Już w maju 1824 r. Lubecki stwierdza z zadowoleniem, że do kraju przybyło 150.000 robotników, majstrów i fabrykantów niemieckich, przywykłych do dobrego odżywiania się, a więc nowych

i dobrych odbiorców mąki, mleka, masła, mięsa itd., nie tak jak wyzyskiwany chłop polski lub zahukany rzemieślnik.

Lubecki cel swój osiągnął: ożywił miasta i stworzył rynek wewnętrzny dla zboża, mięsa, nabiału oraz dla surowców wiejskich (wełna, len, konopie, skóra, drzewo itd.). Ale jeżeli w *społeczeństwach klasowych* każdy postęp sił wytwórczych jest okupiony cierpieniami mas ludowych, to w Kongresówce uprzemysłowienie miast legło wyjątkowo ciężkim brzemieniem na masy chłopskie, jak również na drobną i średnią własność szlachecką.

* * *

Lubecki rozpoczął urzędowanie jako minister skarbu (1821 r.) od bezwzględnego ściągania zaległych podatków, nie cofając się przed ściąganiem przy pomocy brutalnych egzekucyj wojskowych.

„Od czterdziestu lat wszystko poruszonym zostało, wszystkie księgi skarbowe wydobyto i co tylko w podatkach, w ciężarach publicznych ... — pisze Mochnacki — teraz na nowo odgrzebano. Wszystkie nakazy, napomnienia i kary, wszystkie opłaty stempla wyszukano i wydobyto. Żądano od podatkujących kwitów opłaty, a gdzie takowych okazać nie było można, kazano płacić powtórnie. Był to — powiada Barzykowski, — prawdziwy rabunek, łupież fiskalna, wpłynęły znaczne sumy. ale społeczność zubożono". *(Powstanie Narodu Polskiego).*

„Egzekucje Lubeckiego prowadziły zawsze do mniej lub więcej doszczętnego niszczenia włościanina. Żołnierzowi na egzekucję wysłanemu, musiał włościanin dawać złoty dziennie, prócz tego żywność i furaż dla konia, co powiększało nieraz w trójnasób kwotę egzekwowaną, ponadto ciężar utrzymania żołnierza zwiększony był nadużyciami, jakich się tenże z łatwością mógł dopuszczać". (Ajzen, str. 148).

Podymne płacono od dymu, od komina, jeśli jednak w domu mieszkało kilku włościan, posiadających osobne grunty, liczono tyle dymów, ilu było włościan. Gdzie komin ponad dach nie wychodził, podymne pobierało się od dachu. Dwór, probostwo, klasztor ze wszystkimi zabudowaniami liczyły się za jeden dym.

Uciążliwe były również kontygent liwerunkowy (rozkładu tego podatku dokonywał wójt-dziedzic) oraz opłaty szarwarkowe. Najuciążliwszy był jednak podatek od soli. Monopol solny przyniósł rządowi: w 1817 r. — 5.278.000 zł; w 1821 r. — 11.416.000 zł, zaś

w r. 1829 — 17.774.000 zł, podczas gdy koszt własny soli wynosił przeciętnie 3 miliony zł rocznie.

Na samą sól chłop wydawał wówczas 20% swego dochodu. Zaś według Kiedroniowej, aby uiścić się z podatków na rzecz państwa, gminy, kościoła (dziesięcina) i szkoły musiał półrolnik sprzedać 2/3 plonu żyta, jaki mógł mieć na 15 morgach średniego gruntu*).

W Sandomierskiem i Kieleckiem spadały na włościan „uciążliwe prestacje" na rzecz fabryk założonych przez Lubeckiego.

W poszukiwaniu pieniędzy na ożywienie przemysłu Lubecki kieruje uwagę na dobra narodowe (państwowe). W 1819 r. stanowiły one 173.844 włóki chełmińskie o ludności — 942.221 osób, poczas gdy dobra prywatne zajmowały obszar 567.347 włók z ludnością 2.499.177 osób.

W dobrach narodowych chłopi posiadali więcej ziemi i mieli mniej powinności i powinności te były ustalone i opisane, co kładło granicę samowoli szlachcica, który trzymał w dzierżawie należący do państwa folwark (wraz z prawem do pańszczyzny oraz do powinności). W czasach przedrozbiorowych sądy referendarskie kierowały się zasadą, że włościanin jest *dziedzicznym* posiadaczem gruntu, a sejm czteroletni wyraźnie zatwierdził tę wieczystość posiadania gruntowego włościan w dobrach narodowych. W 1784 r. za referendarstwa Stanisława Małachowskiego sąd wydał wyrok orzekający: własność budowli i gruntu do każdego gospodarza należeć będzie, tak że jeden drugiemu lub też na koniec i obcemu sprzedawać i inne rozrządzenia czynić mocen jest...

W 1815 r. Aleksander I, pod wpływem Kościuszki, powołał komisję dla urządzenia włościan w dobrach narodowych. Komisja ta uznała włościan za wieczystych dzierżawców, bez prawa dowolnej sprzedaży, podziału i wydzierżawiania osad, ale z prawem ich wykupna na zupełną własność. Pańszczyzna zamienioną została na

*) Ofiarami polityki Lubeckiego była również (choć oczywiście w stopniu znacznie mniejszym) drobna i średnia własność ziemska. Skargi na jego politykę kredytową, podatkową, na łamanie Konstytucji były wówczas powszechne. Na Sejmie 1825 r. krytykowano Lubeckiego, że „nie zawsze książę-minister chwytał się środków, które by mu wskazywać powinny ścisła rozwaga Konstytucji, poszanowanie praw własności prywatnych i dobra wiara... każdy z członków Izby Poselskiej przyzna, że już teraz nie właścicielami dóbr naszych jesteśmy, ale administratorzy jedynie zebraniem podatków zatrudnieni ..." (cytowane u Ajzena, str. 238).

czynsz zbożowy, uiszczany w gotówce. (Jednak w 1830 r. jeszcze połowa włościan dóbr narodowych pozostała przy pańszczyźnie).

Lubecki łamie wszystkie te prawa i obyczaje. Już w 1827 r. nakazuje on dzierżawcom dóbr narodowych „nierządnych, niepracowitych i niezamożnych" włościan, o ile się zadłużą skarbowi w czynszach, powinnościach i podatkach „zaraz gdy włościanie zaczynają upadać w swej zamożności ... wyeksmitować i umieścić na ich miejsce gospodarzy porządniejszych i zamożniejszych".

Dziedzice-dzierżawcy poczęli natychmiast tak gorliwie polecenie to wprowadzać w życie, że niektóre liberalniejsze władze wojewódzkie musiały mitygować ich zapał.

Wreszcie, w 1828 r., wbrew prawu, wbrew opinii postępowych kół ziemiaństwa, przeciw opinii liberalnego odłamu Sejmu, — Lubecki uzyskuje od Mikołaja I dekret zezwalający mu na sprzedaż dóbr narodowych. Ani słowem dekret nie wspomina o włościanach, nie zabezpiecza ich praw. Nabywcy dóbr narodowych mogli więc dowolnie rozporządzać gruntami chłopskimi, mogli włościan przepędzić z tych gruntów, lub dać im gorsze, mogli powiększyć pańszczyznę, daniny itd. Nikt im tego wzbronić nie mógł. Nastąpiło wyrównanie w dół: włościanie w dobrach narodowych od wieków bądź co bądź uprzywilejowani, zostali zrównani z chłopami dóbr prywatnych.

Zwiększającemu się uciskowi i wyzyskowi włościan towarzyszyło cofanie się oświaty. W okresie Księstwa Warszawskiego i w początkowym okresie Królestwa Kongresowego, gdy wpływ kół liberalnych był wielki — oświata ludowa rosła dość szybko. Ale wraz ze zwycięstwem reakcji oświata zaczęła się cofać. W roku 1819 było 851 szkół wiejskich a uczniów 21.091; w 1829 r. pozostało już 329 szkół, zaś uczniów — 9691.

Na Sejmie 1825 r. minister spraw wewnętrznych, Mostowski, motywuje cofanie się szkolnictwa „ubóstwem teraźniejszym klasy robotniczej", jednocześnie jednak ujawnia najgłębszą przyczynę zacofania: „trudno ... zataić, że oświecenie liberalne i obszerniejsze, ofiarowane ubogiemu, podczas, kiedy mu nie można zapewnić zastosowania w przyszłości losu, stałoby się dla niego sidłem i przygotowało niedolę".

* * *

„Pruska" forma likwidacji przeżytków feudalizmu na wsi oraz specyficzna forma uprzemysłowienia miast Królestwa skrzywiła niejako rozwój Królestwa, rozwój społeczny jako też gospodarczy.

Wiążąc rodzący się przemysł w znacznym stopniu z rynkami wschodnimi, opierając jego powstanie i rozwój na elementach obcych, przeważnie niemieckich, magnateria, która w oparciu o rząd zaborczy rządziła wówczas Królestwem, przyczyniała się do ponownego niemczenia miast i osad fabrycznych. Rodzi się burżuazja, całkowicie obca dążeniom i tradycjom wyzwoleńczo-narodowym, klasa w dużej mierze związana z rynkami wschodnimi, zawdzięczająca te rynki i swój dobrobyt „dobroczynnej mądrości monarchy" i mniej niż w innych krajach zainteresowana w rozwoju wewnętrznego rynku chłopskiego*).

Włościanie, już w Polsce przedrozbiorowej pozbawieni — wskutek upadku miast — sprzymierzeńca i wodza, nie mogą oczywiście liczyć na nową burżuazję miejską.

Program uprzemysłowienia kraju Lubecki, jak widzieliśmy, wiązał z najściślejszym oparciem o Rosję, o Rosję carską**).

„Mniej my Rosji, jak ona nam jest potrzebna, a stąd nigdy trudności od nas wychodzić nie mogą, jeśli dobrze nasz własny interes zrozumiemy" — pisał Lubecki.

Rozbiór Polski powstrzymał rozwój Polski ku państwu nowożytnemu. Panowanie caratu w Polsce broniło folwarków magnackich przed żądaniami chłopów oraz przed najskromniejszymi nawet reformami, proponowanymi przez patriotów szlacheckich. Program Lubeckiego miał na celu umocnienie panowania caratu w Polsce przez zadzierżgnięcie mocnych więzi ekonomicznych między Królestwem a Cesarstwem, przez uzależnienie przemysłu polskiego od rynków wschodnich.

* * *

Programowi Lubeckiego, to znaczy programowi rozwoju kapitalizmu drogą wzmożonego wyzysku pańszczyźnianego i podatkowego,

---

*) Olbrzymia większość tych przybyszów, szczególnie zaś robotnicy, szybko się spolszczyła. Nieznaczna część zachowała jednak wierność niemczyźnie i z tych szeregów wyszła w 1939 r. olbrzymia część Volksdeutschów.

) W 1824 r., podczas rokowań handlowych rosyjsko-pruskich, Lubecki, chcąc zmusić Prusy do obniżenia taryf zbożowych, podnosi myśl budowy Kanału Augustowskiego. „Lubecki jednak nie na to podniósł, nie na to energicznie popierał ten śmiały, kosztowny pomysł — pisze jego biograf i namiętny obrońca jego polityki ... Myśl bezpośredniej komunikacji wodnej z rosyjskimi portami — to jedno z ogniw politycznego „systemu", w którym Lubecki był tak „uparty", według słów Mochnackiego". (Smolka: **Polityka Lubeckiego... t. II, str. 401).

drogą uwiecznienia niewoli narodowej oraz uzależnienia przemysłu od rynków obcych patrioci polscy przeciwstawili program rozwoju kapitalistycznego drogą zdobycia niepodległości, oderwania się od feudalnego despotyzmu carskiego, który hamował rozwój kraju i popierał rządy magnaterii polskiej, drogą uregulowania sprawy chłopskiej i stworzenia przez to samo rynku wewnętrznego dla przemysłu.

Powstanie 1830 r. było więc zdrowym i postępowym odruchem na reakcyjną politykę Mikołaja I i jego wszechmocnego ministra — Lubeckiego*).

Połowiczność i chwiejność patriotów pozwoliły magnatom na przechwycenie steru powstania. Wrogie ruchowi kierownictwo musiało doprowadzić do upadku ruchu.

Carat jeszcze raz uratował folwarki magnackie przed niebezpieczeństwem, którym groziło im socjalne pogłębienie powstania i zdobycie niepodległości. Pańszczyzna została uratowana, a chłopi nadal nie zostali uwłaszczeni, przemysł nadal nie posiadał rynku chłopskiego.

Uwłaszczenie chłopów w 1864 r. stworzyło wprawdzie wewnętrzny rynek chłopski, ale rynek ten nigdy nie był chłonny. Uwłaszczenie bowiem nie tknęło ziemi folwarcznej. Garść obszarników posiadała nadal 10.400.000 morgów, podczas gdy miliony chłopów siedziało na 8 milionach morgów ziemi gorszej, pokrajanej w szachownicę; do lasów i pastwiska chłopi mieli tylko prawa serwitutowe.

Toteż mimo rynków wschodnich, mimo burzliwych niekiedy okresów rozwoju, przemysł w Królestwie nigdy nie mógł wchłonąć poważnej części chłopów, których rozwój kapitalizmu (w mieście i na wsi) proletaryzował, a w znacznej części pauperyzował. Nie-

*) W tym samym 1823 roku, w którym Lubecki składał swój memoriał carowi, z inicjatywy patriotów rosyjskich — późniejszych dekabrystów — nawiązany został kontakt z nielegalnym Towarzystwem Patriotycznym Polskim, założonym w 1821 r. przez grono patriotów z Łukasińskim na czele. W roku 1824 i 1825 zostały między patriotami obu narodów zawarte układy, mające na celu wspólną walkę zbrojną o obalenie caratu, przy tym Rosjanie uznawali prawo Polski do niepodległości.

„Czas — mówił wówczas jeden z wodzów ruchu rosyjskiego, Bestiużew, — aby się Polacy i Moskale nienawidzieć przestali. Interes obu narodów jednaki, — związek rosyjski (to znaczy — organizacja rewolucyjna — F.) wszystko uczyni, co trzeba do zatarcia przedzielającej ich nienawiści". (cyt. u Mochnackiego: **Powstanie Narodu Polskiego**, t. II, str. 11).

Lubecki — Łukasiński — z reakcją czy z demokracją rosyjską, dwa te nurty już się wówczas jaskrawie przeciwstawiały.

wola narodowa, tradycje własnej państwowości chłopskiej głód ziemi, wreszcie sam rozwój kapitalizmu musiały wywołać tendencje odśrodkowe do oderwania się od nawpół feudalnego despotyzmu carskiego, powiększającego ucisk narodowy, broniącego magnatów i ich folwarków, hamującego rozwój sił wytwórczych (na podstawie kapitalistycznej). Walki o niepodległość w XIX w. kończą się klęską, w pierwszej linii dlatego, że na czele walk tych nie znajdowała się klasa, która by mogła lub chciała obudzić do życia politycznego, do walki masy chłopskie i z powstania narodowego uczynić zarazem rewolucję agrarną.

Póki kapitalizm w Rosji znajdował się w okresie rozwojowym, póty — przy wszelakich szykanach biurokracji oraz sprzeciwach ze strony fabrykantów rosyjskich — przemysł Kongresówki mógł liczyć na rynki wschodnie, otwarte przed nim przez „dobroczynną mądrość monarchy". Sprawa się zmienia wraz z wkroczeniem Rosji w okres kapitalizmu monopolistycznego. Imperializm stworzył nowe, jeszcze mocniejsze formy zależności wielkiego przemysłu polskiego od Rosji, nowe formy działające na niekorzyść rozwoju gospodarczego Królestwa. Potężne kartele ogólno-państwowe świadomie hamują rozwój przemysłu polskiego na rzecz rosyjskiego, potężniejszego, bardziej skoncentrowanego, technicznie lepiej wyposażonego i bliższego „dobroczynnej mądrości monarchy". W przewidywaniu wojny rząd rosyjski nie daje zamówień fabrykom polskim, nie buduje kolei, dróg, toteż niektóre przedsiębiorstwa przenoszą się do Cesarstwa.

Przemysł Kongresówki jeszcze się rozwija, ale w tempie już znacznie wolniejszym*).

We wskrzeszonej w 1918 r. Polsce niedokończony proces likwidacji przeżytków feudalizmu pozostawiając w rękach obszarników olbrzymie obszary rolne, doprowadził do zaostrzenia się stosunków na wsi: wobec zwężenia się możności emigrowania nagromadziło się na wsi polskiej 8 milionów ludzi zbędnych.

Przemysł pozbawiony szerszego rynku chłopskiego (droga Lubeckiego) cherlał i uzależniał się w dużym stopniu od rynków, zagranicznych, już nie od rynków wschodnich i od „dobroczynnej mądrości monarchy", lecz od potężnych karteli, panujących na rynkach

---

*) Do zagadnienia rozwoju tendencji odśrodkowych w kapitaliźmie polskim w jego okresie imperialistycznym wrócimy w oddzielnym artykule.

Redakcja

międzynarodowych. Gdy nad Polską zbierały się chmury wojenne — produkcja przemysłowa się cofała, obronność państwa malała.

Rozwój kapitalizmu w Polsce — jak wszelki rozwój — to proces dialektyczny, pełen sprzeczności. Towarzyszył mu wzrost mąk, cierpień ludu włościańskiego, a jednocześnie proces tego rozwoju rozwinął siły wytwórcze kraju i powołał do życia proletariat, klasę, która w walce o wyzwolenie polityczne i społeczne budziła do życia politycznego chłopstwo, która stała się wiernym i pewnym sprzymierzeńcem mas chłopskich. Chłopi znaleźli wreszcie sojusznika i mogli zrealizować swe odwieczne żądanie: odebrać zagrabioną im w ciągu wieków ziemię.

Pod kierownictwem klasy robotniczej demokracja robotniczo-chłopska potrafiła usunąć od władzy obszarników i kapitalistów i rozwiązać zagadnienie, które koszmarnym ciężarem nędzy chłopskiej na wsi a niedorozwojem przemysłu i bezrobociem w miastach — hamowało rozwój polityczny, gospodarczy i kulturalny narodu polskiego. Odzyskanie Ziem Zachodnich, upaństwowienie przemysłu oraz reforma rolna, która stworzyła olbrzymi rynek wewnętrzny — te trzy podstawowe przesłanki rozwoju i dobrobytu Polski zostały zrealizowane przez państwo demokratyczne, przez demokrację robotniczo-chłopską, zorganizowaną w państwo. Ten największy w dziejach Polski postęp został zrealizowany — po raz pierwszy w historii narodu — nie kosztem mas ludowych, lecz kosztem obszarników i kapitalistów.

ZSRR

Kategorie ekonomiczne w ustroju socjalistycznym

(Z artykułu w radzieckim czasopiśmie: „Pod znamieniem marksizmu" („Pod sztandarem marksizmu), Nr 7 — 8, 1943 r.).

Zgodnie z konstytucją ZSRR podstawę ekonomiczną ZSRR stanowi socjalistyczny system gospodarki i socjalistyczna własność narzędzi i środków produkcji oraz zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka. Socjalizm jest wyższym szczeblem rozwoju społeczeństwa w porównaniu ze wszystkimi poprzednimi sposobami produkcji i posiada zdecydowaną przewagę nad kapitalistycznym sposobem produkcji.

W warunkach pokojowego budownictwa wyższość systemu radzieckiego umożliwiła naszemu krajowi zlikwidowanie w najkrótszym historycznie czasie wiekowego, ekonomicznego i technicznego zacofania i osiągnięcie blisko dziesięciokroć szybszego rozwoju, niż w podstawowych krajach kapitalistycznych; ta przewaga socjalizmu nad kapitalizmem ujawnia się szczególnie dobitnie w stałym wzroście dobrobytu materialnego i poziomu kulturalnego mas pracujących.

W warunkach wielkiej narodowej wojny wyzwoleńczej z najeźdźcą hitlerowskim przewaga ustroju radzieckiego pozwoliła obronić ZSRR przed natarciem zezwierzęconego wroga, pokrzyżować wszystkie jego plany, zadać mu ciosy o niebywałej sile i kroczyć nieugięcie ku ostatecznemu rozgromieniu hitlerowskiej machiny wojennej. Gospodarka socjalistyczna wyszła z honorem ze wszystkich doświadczeń wojny; niezachwiana moralna i polityczna jedność społeczeństwa radzieckiego, wyrosła na gruncie panowania socjalistycznego sposobu wytwarzania w ZSRR, doprowadziła do przekreślenia wszystkich awanturniczych nadziei hitlerowców na rozłam między robotnikami a chłopami, na wybuch waśni i walk narodowościowych w ZSRR. Ustrój radziecki uratował ZSRR w okresie najcięższych doświadczeń, jakie przypadły mu w udziale.

Badając socjalistyczny sposób produkcji — zarówno proces przygotowania jego podwalin, jak i podstawowe jego cechy — trzeba przede wszystkim wyjaśnić charakter *praw ekonomicznych socjalizmu.* Kluczem do zrozumienia charakteru praw ekonomicznych socjalizmu jest bogate doświadczenie, dostarczone przez praktykę socjalistycznego budownictwa, podsumowane i teoretycznie uogólnione w pracach Lenina i Stalina oraz w uchwałach partii.

Wiadomo, że rozmaitej maści wrogowie socjalizmu usiłowali rozciągnąć na gospodarkę socjalistyczną prawa gospodarki kapitalistycznej. W szkodliwych, kontrrewolucyjnych celach wypaczali oni w sposób oszczerczy charakter stosunków socjalistycznych w ZSRR, fałszowali je przemalowując na modłę stosunków kapitalistycznych.

Wystarczy wskazać na wrogą teorię, według której w ZSRR socjalistyczne przedsiębiorstwa, handel, pieniądz, banki itp. są kategoriami o rzekomo „kapitalistyczno - państwowym" charakterze. Burżuazyjni restauratorzy kapita-

lizmu wszelkich odcieni szerzyli jad niewiary w zwycięstwo socjalizmu, głosząc, że te same niezmienne prawa kapitalistycznej gospodarki, które działały dawniej, zachowały swą moc również za władzy radzieckiej i że wszelka próba naruszenia tych praw może jedynie doprowadzić do wstrząsów gospodarczych. To wrogie stanowisko zostało całkowicie rozbite przez WKP (b) pod wodzą Stalina i zdemaskowane przez bogate doświadczenie budownictwa socjalistycznego, przez wielkie, na miarę światową, historyczne zwycięstwa socjalizmu.

Jeśli idzie o charakter ekonomicznych praw socjalizmu, to wykłady z dziedziny ekonomii politycznej, jak również programy i pomoce naukowe zawierały istotne błędy i braki. Nierzadko można tam było napotkać powierzchowne, a co za tym idzie niesłuszne, stanowisko, że skoro wraz z likwidacją kapitalizmu zniesione zostały właściwe tej formacji prawa, nie ma i nie może być w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej żadnych praw ekonomicznych. Często na wykładach ekonomii politycznej zagadnienia socjalistycznego sposobu produkcji oświetlano, jeżeli chodzi o poszczególne rozdziały, w tzw. „dygresjach" bardzo powierzchownych i prymitywnych. Wszystko koniec końców zmierzało do tego, by wykazać, że jeśli w warunkach kapitalizmu istnieją takie a takie warunki, takie a takie prawa, lub takie a takie kategorie ekonomiczne — to w radzieckim systemie gospodarki tego wszystkiego nie ma, wszystko dzieje się na odwrót. Tak np. po rozdziale o prawie wartości następowała „dygresja" wykazująca, że w warunkach radzieckich prawo to nie ma zastosowania. Ponieważ tego rodzaju „dygresje" następowały po *każdym* z praw kapitalizmu, studenci dochodzili do przekonania, że w warunkach socjalizmu w ogóle nie może być mowy o działaniu jakichkolwiek praw ekonomicznych.

To głęboko błędne stanowisko uniemożliwiło, w istocie rzeczy, zrozumienie rzeczywistych stosunków zachodzących w warunkach radzieckiego systemu gospodarki narodowej, gdyż tam, gdzie nie ma praw, gdzie rozwój nie odbywa się zgodnie z prawami, nie ma również miejsca dla nauki. U podstaw poglądu, że w warunkach socjalizmu nie ma miejsca na działanie praw ekonomicznych, leżał niemarksistowski punkt widzenia, jakoby za prawa ekonomiczne można było poczytywać tylko takie, które występują niezależnie od woli i świadomości ludzi i mają charakter praw żywiołowych, działających — według słów Marksa — podobnie jak dom, walący się komuś na głowę. Taka charakterystyka praw ekonomicznych jest zupełnie uzasadniona, jeśli idzie o prawa kapitalistyczne, całkiem zaś nieuzasadniona, gdy mowa o prawach ekonomicznych w ogóle. Podobne ujęcie zagadnienia jest poniekąd nawrotem do tzw. ograniczonej interpretacji przedmiotu ekonomii politycznej, według której ekonomia polityczna zajmuje się badaniem tylko ustroju kapitalistycznego.

W rzeczywistości prawdą elementarną jest, że społeczeństwo, bez względu na jego formę, rozwija się według określonych praw wynikających z obiektywnej konieczności. Ta obiektywna konieczność przejawia się rozmaicie w różnorodnych warunkach tej czy innej formy społecznej. W warunkach kapitalizmu konieczność ta działa jako żywiołowe prawo ekonomiczne, występujące w niezliczonym mnóstwie odchyleń, w postaci katastrof i kataklizmów, i niweczące siły wytwórcze. W zupełnie odmienny sposób działa obiektywna konieczność w warunkach socjalistycznego sposobu produkcji. Działa

ona tu jako prawo ekonomiczne określone przez całokształt zewnętrznych i wewnętrznych warunków istnienia tego społeczeństwa, wszystkich historycznych przesłanek jego rozwoju; jest to obiektywna konieczność — poznana przez ludzi, obiektywna konieczność, która przeszła poprzez świadomość i wolę ludzi — budowniczych socjalistycznego społeczeństwa oraz przewodzącej i kierującej siły tego społeczeństwa — państwa radzieckiego, Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej, która nadaje kierunek całej działalności mas pracujących.

A zatem prawa ekonomiczne socjalizmu wypływają z rzeczywistych warunków życia materialnego społeczeństwa socjalistycznego, ze wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych warunków jego rozwoju. Prawa te realizują się jednak nie żywiołowo, nie samorzutnie, lecz jako prawa już poznane, świadomie stosowane i wykorzystywane przez państwo radzieckie w praktyce budownictwa socjalistycznego.

Społeczeństwo socjalistyczne nie bierze na siebie obowiązku uwiecznienia warunków odziedziczonych po przeszłości, wręcz przeciwnie, stawia sobie za zadanie aktywną ich zmianę, częstokroć do samych podstaw, zgodnie z zasadniczym zadaniem zbudowania socjalizmu i dalszego rozwoju ku wyższej fazie komunizmu. Ekonomiczne prawa socjalizmu wcielają się w życie poprzez zorganizowaną działalność budowniczych społeczeństwa socjalistycznego, działalność, zmierzającą do określonych, z góry obranych celów i osiągającą z góry nakreślone rezultaty. Na tym polega zasadnicza różnica pomiędzy prawami socjalizmu a prawami kapitalizmu.

Engels, mając na myśli społeczeństwo socjalistyczne, pisał w „Anti-Dühringu":

„Otaczające ludzi warunki ich życia, które dotąd nad nimi panowały, popadają w zależność i pod kontrolę ludzi, którzy po raz pierwszy stają się prawdziwymi i świadomymi panami przyrody, ponieważ stają się panami własnych stosunków społecznych, i to w tym samym stopniu, w jakim się nimi stają. Prawa kierujące ich własną działalnością społeczną, które dotąd przeciwstawiały się ludziom jako obce, panujące nad nimi prawa przyrody, są zupełnie świadomie przez nich wykorzystywane, a więc podporządkowują się ich władzy. Byt społeczny, który dotąd wydawał się ludziom czymś jak gdyby z góry danym przez przyrodę i historię, staje się ich własnym, nieskrępowanym dziełem. Obiektywne, obce siły, które dotąd panowały nad historią, przechodzą pod kontrolę człowieka jako takiego. Dopiero od tej chwili ludzie zaczną zupełnie świadomie tworzyć swoją historię, dopiero odtąd uruchomione przez nich siły społeczne będą w przeważającym i coraz większym stopniu dawały pożądane dla nich skutki. Będzie to skokiem ludzkości z królestwa konieczności w królestwie wolności" (Anti-Dühring, wyd. niem. str. 278).

* * *

Zagadnienie charakteru praw ekonomicznych socjalizmu wiąże się, oczywiście, z zagadnieniem *roli gospodarczej państwa radzieckiego*. W całym życiu społeczeństwa, a więc również i w życiu gospodarczym państwo radzieckie odgrywa zasadniczo inną rolę niż wszelkie inne państwa. Niektórzy powierzchowni obserwatorzy, jak np. liczni zagraniczni publicyści i ekonomiści, usiło-

wali sprowadzić całą tę różnicę jedynie do ilościowej, do tego, że państwo radzieckie jakoby „w większym stopniu ingeruje" w życie gospodarcze niż inne współczesne państwa. Rzecz jasna, że nie wyczerpuje to bynajmniej sprawy. Idzie tu o istotną różnicę jakościową, o zasadniczo inną rolę państwa w warunkach socjalizmu, w porównaniu z wszystkimi poprzednimi sposobami produkcji.

Wiadomo, że w warunkach kapitalizmu ingerencja państwa, i to bardzo poważna, w życie gospodarcze jest zjawiskiem dość częstym. Jeśli sięgniemy do historii, to wystarczy przypomnieć rolę państwa w procesie pierwotnej akumulacji. Mając na względzie kroki przedsięwzięte przez państwo w tej epoce pisał Marks, że przemoc staje się akuszerką starego społeczeństwa brzemiennego w nowe. Jeśli mowa o współczesności, to wystarczy wskazać na rozmaite posunięcia wszystkich krajów biorących udział w ostatniej wojnie, skierowane do podporządkowania życia gospodarczego zadaniom związanym z prowadzeniem wojny.

Byłoby zatem rzeczą śmieszną i niedorzeczną zaprzeczać, że w warunkach kapitalizmu państwo może odgrywać i faktycznie odgrywa poważną rolę w życiu gospodarczym. Rola ta nie wykracza jednak poza ramy nakreślone przez fakt, że cała gospodarka jest domeną prywatnej własności i opiera się na prywatnej własności środków produkcji znajdujących się w rękach kapitalistów. Państwo może ingerować i faktycznie ingeruje w ich działalność; ingerencja ta przybiera niekiedy dość znaczny charakter i dokonuje się w interesie pewnych grup prywatnych właścicieli, z uszczerbkiem dla innych. Ale charakter tej ingerencji jest taki, że ogólna podstawa panowania prywatnej własności pozostaje nienaruszona.

W warunkach socjalizmu rola gospodarcza, znaczenie i funkcje państwa są w rękach całego społeczeństwa, stanowią własność socjalistyczną, decydująca zaś masa środków produkcji stanowi mienie ogólnonarodowe, czyli należy do państwa radzieckiego. W związku z tym państwo socjalistyczne spełnia cały szereg funkcji i zadań, które z natury swej są obce każdemu innemu państwu.

Państwo radzieckie jest potężną siłą gospodarczą. Wykonuje ono olbrzymią gospodarczo ;- organizacyjną pracę, obejmującą wszystkie dziedziny rozwoju społeczeństwa. Planowa realizacja zadań gospodarstwa narodowego, prowadzenie ogólnonarodowej ewidencji i kontroli nad miarą pracy i stopą konsumcji, zaspokojenie gospodarczych potrzeb obrony kraju, ochrona własności społecznej — już to wyszczególnienie najważniejszych funkcji daje wyobrażenie o zasięgu i znaczeniu pracy, wykonywanej przez państwo radzieckie w socjalistycznym systemie gospodarstwa narodowego.

Jest to olbrzymia praca zarówno w warunkach pokojowego budownictwa gospodarczego, jak i w warunkach wojny. Tak wielkie przedsięwzięcie, jak przeniesienie bazy przemysłowej na wschód, ewakuacja wielu setek przedsiębiorstw na tereny wschodnie, założenie tam wielkiej liczby nowych przedsiębiorstw, stworzenie dla nich bazy surowcowej, zaopatrzenie ich w siłę roboczą, kadry — wszystko to byłoby absolutnie niemożliwe w warunkach istnienia prywatnej własności środ-

ków produkcji. Tylko wyższość ustroju radzieckiego umożliwiła skuteczne rozwiązanie zadań o takiej skali i tak wielkim znaczeniu.

Zrozumieniem istoty i rzeczywistego charakteru praw ekonomicznych socjalizmu winno być przesiąknięte nauczanie politycznej ekonomii socjalizmu od początku do końca, zarówno części dotyczącej okresu przygotowywania podstaw socjalistycznego sposobu wytwarzania, jak i części poświęconej zasadniczym cechom socjalizmu.

Przy omawianiu okresu przygotowywania podstaw ustroju socjalistycznego należy mieć na uwadze, że gigantyczne przemiany, które zapewniły zwycięstwo socjalizmu w ZSRR, mianowicie — *uprzemysłowienie kraju i kolektywizacja gospodarstwa wiejskiego — stanowiły prawa socjalistycznego rozwoju naszego społeczeństwa.* Po zwycięstwie władzy radzieckiej w naszym kraju naród sowiecki stanął wobec zadania przekształcenia ZSRR z kraju rolniczego o słabo rozwiniętym przemyśle i słabej bazie technicznej w kraj przemysłowy o wysokim poziomie technicznym i gospodarczym. Zagadnienie to stanęło przed narodem radzieckim nie jako takie, które może być rozwiązane w ten lub inny sposób, lecz jako zagadnienie, pozostawiające tylko jeden sposób rozwiązania: trzeba było realizować, i to w szybkim tempie, socjalistyczne uprzemysłowienie ZSRR.

Bez uprzemysłowienia kraju byłoby niemożliwe zwycięstwo socjalizmu w ZSRR, który byłby skazany na utratę swej państwowej niezależności i stałby się zdobyczą obcych najeźdźców. Przebieg wojny z hitlerowskimi Niemcami wykazał dobitnie, że Związek Radziecki nie mógłby się ostać uzbrojonemu od stóp do głów wrogowi, gdyby nie realizacja stalinowskiego programu socjalistycznego uprzemysłowienia, który zapewnił stworzenie wysoko rozwiniętej bazy przemysłowej, zabezpieczającej zaopatrzenie armii w współczesny sprzęt wojenny, w rozmiarach, jakich wymaga nowoczesna wojna.

Tak więc, socjalistyczne uprzemysłowienie stanowiło prawo socjalistycznego rozwoju radzieckiego społeczeństwa. Partia i klasa robotnicza w porę zrozumiały tę konieczność ekonomiczną, a państwo radzieckie doceniło jej wagę, stała się ona podstawą generalnej linii WKP (b) i władzy radzieckiej w dziedzinie budownictwa socjalistycznego.

Zupełnie tak samo przedstawia się sprawa z kolektywizacją rolnictwa. Stalin podkreślał niejednokrotnie, że władza radziecka nie może na dłuższą metę opierać się na dwóch odmiennych podstawach: z jednej strony na wielkim przemyśle maszynowym, z drugiej zaś — na drobnym rozproszkowanym gospodarstwie chłopskim. Trzeba było dokonać olbrzymiego przewrotu rewolucyjnego i wprowadzić wielomilionowe chłopstwo na tory wielkiego, kolektywnego gospodarstwa, opartego na społecznej własności i zbiorowej pracy oraz na szerokim zastosowaniu nauki i techniki w gospodarstwie rolnym.

Zwycięstwo kolektywizacji. i likwidacja kułactwa jako klasy były tryumfem socjalizmu na wsi, zniweczeniem przyczyn powodujących wyzysk człowieka przez człowieka. W warunkach narodowej wojny wyzwoleńczej olbrzymia przewaga gospodarki kołchozowej zagwarantowała rozstrzygnięcie problemu żywnościowego w wyjątkowo ciężkich warunkach, kiedy wrogowi udało się przejściowo zawładnąć niektórymi ważnymi okręgami rolniczymi kraju.

Tak więc kolektywizacja gospodarstwa wiejskiego była prawem socjalistycznego rozwoju naszego społeczeństwa.

Tak oto przedstawia się sprawa praw gospodarczych, które badamy rozpatrując okres przygotowania podstaw ustroju socjalistycznego. Są to ekonomiczne prawa socjalizmu; różnią się one zasadniczo swym charakterem, treścią, sposobem działania od praw ekonomicznych kapitalizmu. Taka sama jest istota tych praw ekonomicznych, które napotykamy rozpatrując zasadnicze cechy socjalistycznego sposobu produkcji.

Wiadomo, że społeczeństwo socjalistyczne nie moze rozwijać się bez *planowego kierowania gospodarką narodową*, że socjalizm i plan to pojęcia nierozdzielne, że u podstaw naszego rozwoju gospodarczego leży plan. Socjalizm bez planu jest nie do pomyślenia. Planowe kierowanie gospodarką jest absolutną koniecznością ekonomiczną dla społeczeństwa socjalistycznego.

W warunkach kapitalizmu planowa działalność gospodarki narodowej jest nie do urzeczywistnienia, gdyż kapitalizm opiera się na prywatnej własności środków produkcji. Prywatna własność stwarza konkurencję. Rozdziela ona, rozprasza poszczególne części organizmu gospodarczego kraju, które, z jednej strony, znajdują się w ścisłej ekonomicznej współzależności, z drugiej zaś — stanowią samodzielne i niezależne jednostki. W gospodarce kapitalistycznej panuje żywioł, anarchia w produkcji, ślepe prawa rynku, które dyktują te czy inne posunięcia poszczególnym kapitalistom, czy poszczególnym przedsiębiorstwom, poprzez wahania cen, zmianę warunków zbytu itp.

Zupełnie inaczej wygląda socjalistyczny system gospodarki narodowej. Społeczna własność środków produkcji zespala gospodarkę w niepodzielną całość. W tych warunkach gospodarka kraju może rozwijać się tylko według planu; ekonomika socjalistyczna nie może istnieć i rozwijać się inaczej niż na podstawie planu, obejmującego całość gospodarki narodowej. Planowy charakter gospodarki socjalistycznej wynika z uspołecznienia środków produkcji. Dla socjalistycznego społeczeństwa ogólnonarodowy plan gospodarczy stanowi taką samą konieczność, jak dla człowieka zaspokajanie jego najbardziej palących potrzeb.

A zatem dla socjalizmu planowe funkcjonowanie gospodarki jest czymś niezależnym od życzeń i woli. Jest ono obiektywną koniecznością gospodarczą.

Jako inny przykład może służyć *podział „według pracy"*. Przewodnia zasada życia społecznego w warunkach socjalizmu brzmi: od każdego według jego zdolności, kazdemu według jego pracy. W społeczeństwie socjalistycznym nie istnieje wyzysk, panuje tu społeczna własność środków produkcji. Jest to społeczeństwo znajdujące się na określonym poziomie rozwoju sił wytwórczych — poziomie dostatecznie wysokim, by można było społeczeństwem tym kierować, by można było przekazać siły wytwórcze w ręce społeczeństwa jako całości i znieść wyzysk, lecz nie dość wysokim, by móc zapewnić tak wysoką wydajność pracy, taką obfitość produktów, jakie są konieczne do zrealizowania zasady podziału według potrzeb, do całkowitego zaspokojenia wszystkich potrzeb ludzkich.

Zagadnienie sprowadza się tu do tego, jak w danych obiektywnych warunkach istnienia społeczeństwa socjalistycznego winien być zorganizowany podział. Na pytanie to można dać tylko jedną odpowiedź: podział winien się dokonywać w oparciu o zasadę pracy — produkty należy dzielić między członków społe-

czeństwa odpowiednio do ilości i jakości włożonej przez każdego pracy. Jeżelibyśmy wzięli jakąkolwiek inną zasadę podziału, np. równy podział według potrzeb itd., społeczeństwo nie mogłoby istnieć i rozwijać się normalnie.

A zatem podział według zasady pracy stanowi dla społeczeństwa socjalistycznego obiektywną konieczność gospodarczą.

Analiza powyższych przykładów jeszcze raz potwierdza nasz wniosek, że społeczeństwo socjalistyczne żyje i rozwija się według określonych praw ekonomicznych. U podstaw tych praw leży obiektywna konieczność gospodarcza, która dyktuje całokształt obiektywnych warunków życia społeczeństwa.

*

Jak przedstawia się w warunkach socjalizmu zagadnienie praw i kategorii działających w poprzednich sposobach produkcji? W dotychczasowej praktyce nauczania, w programach i podręcznikach był szeroko rozpowszechniony zupełnie błędny pogląd, jakoby już od pierwszego dnia rewolucji socjalistycznej wszystkie prawa i kategorie kapitalistyczne traciły swą moc i przestawały działać. Rzecz jasna, że sprawa ta jest znacznie bardziej skomplikowana.

W szczególności w praktyce nauczania i w podręcznikach zakorzenił się błędny pogląd, jakoby w socjalistycznej ekonomice nie było miejsca dla *prawa wartości*. Taki pogląd jest jawnie sprzeczny z licznymi wypowiedziami klasyków marksizmu i z praktyką socjalistycznego budownictwa. Wiadomo, że prawo wartości zaczęło działać na długo przed powstaniem kapitalizmu. Engels określa „wiek" tego prawa na 5 do 6 tysięcy lat. Po obaleniu kapitalizmu społeczeństwo socjalistyczne w postaci państwa opanowało prawo wartości i świadomie wykorzystuje jego mechanizm (pieniądz, handel, ceny itd.) w interesie socjalizmu, dla planowego kierowania gospodarką narodową.

Pogląd, jakoby prawo wartości w warunkach socjalizmu nie odgrywało żadnej roli, jest w istocie rzeczy, sprzeczny z duchem marksistowsko - leninowskiej ekonomii politycznej. Szereg powszechnie znanych wypowiedzi Marksa i Engelsa wskazuje na to, że rozumieli oni doskonale, iż sprawa jest bardziej skomplikowana. Klasykom marksizmu obca była myśl, jakoby prawo wartości automatycznie, w sposób mechaniczny, mogło zniknąć natychmiast po przejściu od kapitalizmu do socjalizmu.

W *Krytyce programu gotajskiego* Marks, mając na względzie socjalizm — pierwszą fazę społeczeństwa komunistycznego — pisał:

> „Mamy tutaj do czynienia nie z takim społeczeństwem komunistycznym, które rozwinęło się na swojej własnej podstawie, lecz z takim, które, na odwrót, dopiero co wyłania się ze społeczeństwa kapitalistycznego i które dlatego pod każdym względem — ekonomicznym, moralnym i umysłowym — nosi jeszcze piętno starego społeczeństwa, z którego łona powstało. Odpowiednio do tego każdy poszczególny wytwórca otrzymuje od społeczeństwa z powrotem, po wszystkich potrąceniach, równo tyle, ile sam temu społeczeństwu daje. To, co dał on społeczeństwu, stanowi jego indywidualny wkład pracy. Np. społeczny dzień roboczy stanowi sumę indywidualnych godzin pracy, indywidualny dzień roboczy każdego poszczególnego producenta to włożona przezeń część społecznego dnia roboczego, jego wkład

weń. Społeczeństwo wydaje mu pokwitowanie, że włożył on taką a taką ilość pracy (potrącając część jego pracy na rzecz funduszów społecznych) i na podstawie tego pokwitowania otrzymuje on ze społecznych zasobów taką ilość środków konsumcyjnych, jaka wymagała takiej samej ilości pracy. Ilość pracy, jaką dostarczył społeczeństwu w jednej postaci, zostaje mu zwrócona w innej.

Tutaj, oczywista, panuje ta sama zasada, która reguluje wymianę towarów, o ile ta ostatnia jest wymianą równych wartości. Treść i forma uległy tu zmianie, ponieważ w zmienionych warunkach nikt nie może dać niczego prócz swojej pracy i ponieważ, z drugiej strony, w posiadanie poszczególnych jednostek nie może przejść nic prócz indywidualnego spożycia. Co się zaś tyczy podziału przedmiotów spożycia między poszczególnych producentów, to tutaj panuje ta sama zasada, co przy wymianie towarów — ekwiwalentów: określona ilość pracy w jednej formie zostaje wymieniona na równą ilość pracy w innej formie *(Dzieła, t. V)*.

W drugiej części III tomu *Kapitału* czytamy:

„Storch wypowiada własny pogląd, lecz również pogląd wielu innych, gdy powiada: „Będące przedmiotem sprzedaży produkty, stanowiące dochód narodowy, należy w ekonomii politycznej rozpatrywać w dwojakim aspekcie: jako wartość w stosunku do jednostek i jako dobro w stosunku do narodu, albowiem dochód narodu określa się nie w taki sam sposób, jak dochód poszczególnej jednostki, nie według jego wartości, lecz według jego użyteczności i tych potrzeb, które może zaspokoić".

Po pierwsze — jest to zupełnie błędna abstrakcja: uważać naród, którego sposób produkcji oparty jest na wartości, który zorganizowany jest w sposób kapitalistyczny, za ciało zbiorowe, pracujące jedynie dla zaspokojenia potrzeb narodowych .

Po drugie — po zniesieniu kapitalistycznego sposobu produkcji, ale wobec zachowania społecznej produkcji, określanie wartości zachowuje nadal swą moc. W tym sensie, że regulowanie czasu roboczego i podziału pracy społecznej między poszczególne gałęzie produkcji i wreszcie obejmująca to wszystko księgowość, nabierają większej niż kiedykolwiek wagi". *(Kapitał, t. III)*.

Byłoby, oczywiście, niedorzecznością, pedantycznym trzymaniem się litery przypuszczenie, że Marks i Engels mogli przewidzieć i przepowiedzieć konkretne, praktyczne drogi korzystania z prawa wartości w interesie socjalizmu. Drogi te zostały wytyczone na podstawie bogatej praktyki budownictwa socjalistycznego w ZSRR i w genialny sposób uogólnione przez Stalina, który wykazał, jak państwo radzieckie posługuje się takimi narzędziami ekonomiki kapitalistycznej, jak pieniądz, handel, banki itd. ku pożytkowi socjalizmu. Wskazania Stalina co do losu kategorii ekonomicznych kapitalizmu w warunkach społeczeństwa socjalistycznego są teoretycznym uogólnieniem olbrzymiego doświadczenia budownictwa socjalistycznego w ZSRR i stanowią nowy szczebel w rozwoju marksistowsko-leninowskiej wiedzy ekonomicznej.

Te wskazania Stalina zawierają wiele nowego, wiele takiego, czego nie mógł przewidzieć wcześniej ani Marks, ani nawet Lenin i co mogło być dokonane

tylko na podstawie uogólnienia bogatego doświadczenia budownictwa socjalistycznego w ZSRR.

Poprzednia fałszywa interpretacja prawa wartości w warunkach socjalizmu zamykała drogę słusznemu rozumieniu problemów, które stają przed społeczeństwem radzieckim niezwykle ostro nie tylko jako problemy teoretyczne, lecz również jako problemy praktyczne jego polityki gospodarczej. W warunkach socjalizmu przewodnią zasadą życia społecznego jest podział według pracy, podział według ilości i jakości pracy. Oznacza to, że praca jest miernikiem życia gospodarczego. Stąd oczywiście wynika, że w warunkach socjalizmu prawo wartości nie zanika, lecz istnieje nadal, chociaż działa w odmiennych warunkach, w innej konfiguracji i z bardzo istotnymi zmianami w porównaniu z okresem kapitalizmu.

Przewodnią zasadą życia społecznego w ustroju socjalistycznym jest: od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy. Wymaga to, aby każdy, kto uczestniczy w produkcji socjalistycznej, był wynagradzany ściśle według ilości i jakości pracy zużytej dla społeczeństwa jako całości. Socjalizm nie mógłby istnieć bez tego, co Lenin nazywał ogólnonarodową ewidencją i kontrolą nad miarą pracy i stopą konsumcji. Nasuwa się teraz pytanie, w jaki sposób przeprowadza państwo radzieckie ewidencję i kontrolę miary pracy i stopy konsumcji każdego członka społeczeństwa.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że najprostszym wyjściem byłaby ewidencja pracy według godzin albo dni pracy, a więc według tego, co Marks nazywa naturalną miarą pracy, mianowicie czasu pracy, godzin pracy, dnia pracy itd. Ale chodzi o to, że praca obywateli społeczeństwa socjalistycznego nie jest jakościowo jednakowa. Pod tym względem różni się ona całym szeregiem istotnych cech od pracy członków społeczeństwa komunistycznego. W warunkach socjalizmu te cechy pracy są wynikiem następujących okoliczności:

W warunkach socjalizmu zostały już podcięte podstawy przeciwieństwa między miastem a wsią, zniesiona zasadnicza różnica między klasą robotniczą a chłopstwem; tym niemniej różnice między miastem a wsią, między przemysłem a rolnictwem, robotnikiem a chłopem jeszcze istnieją. Różnice te ujawniają się m. in. w opłacie pracy, wynikając z tego, że robotnik i pracownik otrzymuje ściśle określoną płacę zarobkową — w większości wypadków akordową, zaś kołchoźnik otrzymuje ją według pracodni, przy czym część płacy otrzymuje w naturze; nadto kołchoźnik posiada osobiste przyzagrodowe gospodarstwo.

Nadto w warunkach socjalizmu zostały podcięte wprawdzie najbardziej głębokie korzenie odwiecznego przeciwieństwa między pracą umysłową a pracą fizyczną, ale różnice między umysłową a fizyczną pracą istnieją jeszcze w dalszym ciągu. Praca jednej kategorii robotników wymaga dłuższego wyszkolenia, innej natomiast mniejszego. Innymi słowy, istnieje różnica między pracą wykwalifikowaną a niewykwalifikowaną, między pracami o różnym stopniu kwalifikacji. Jedna dziedzina pracy jest lepiej wyposażona technicznie — inna gorzej: poziom mechanizacji pracy i elektryfikacji przemysłu w różnych gałęziach produkcji nie jest jednakowy.

Wszystko to oznacza, że godzina (względnie dzień) pracy jednego robotnika nie jest równy godzinie (względnie dniu) pracy innego robotnika. Wskutek tego

ewidencja miary pracy i stopy konsumcji w społeczeństwie socjalistycznym możliwa jest tylko na podstawie korzystania z prawa wartości. Ewidencje różnych rodzajów pracy, ich porównanie urzeczywistnia się nie bezpośrednio przy pomocy „naturalnej miary pracy" — czasu pracy, lecz pośrednio poprzez ocenę i porównanie produktu pracy—towarów. Praca członków społeczeństwa socjalistycznego stwarza towary. Produkty pracy w socjalistycznej gospodarce — są to z jednej strony wartości użytkowe, tj. dobra materialne niezbędne do zaspokojenia tych czy innych potrzeb społeczeństwa, z drugiej zaś strony produkty socjalistycznej pracy posiadają wartość (abstrakcyjną). Wynika stąd możność wykorzystania jako narzędzi w planowej socjalistycznej ekonomice takich instrumentów, jak handel, pieniądze itd. Produkty socjalistycznej wytwórczości przechodzą do rąk konsumenta poprzez handel, czyli przy pomocy pieniędzy. Opłata pracy robotników i pracowników dokonuje się w pieniądzach. Pracodnie kołchoźników są również opłacane częściowo pieniędzmi. Nadto kołchoźnicy uzyskują pieniądze ze sprzedaży części produktów, otrzymywanych z tytułu naturalnej opłaty za pracodnie, względnie z przyzagrodowego gospodarstwa. Ze swoich dochodów gotówkowych ludzie pracy kupują towary.

Błędy uprzedniego nauczania, kiedy to zaprzeczano, że w socjalistycznym społeczeństwie działa nadal prawo wartości, stwarzały trudności nie do przezwyciężenia w wyjaśnieniu takich kategorii, jak pieniądz, banki, kredyt itd. w warunkach socjalizmu. Zrozumienie roli i znaczenia prawa wartości w warunkach socjalizmu umożliwia prawidłowe oświetlenie wszystkich tych zagadnień w ściśle logicznym związku, wychodząc z założenia, że również w warunkach socjalizmu działa prawo wartości, uwzględniając wraz z tym wszystkie istotne właściwości, z którymi wiąże się działanie prawa wartości w warunkach socjalizmu.

W planowej, socjalistycznej gospodarce ZSRR towary są przedmiotem kupna—sprzedaży, mają ceny będące pieniężnym wyrazem ich wartości. Już z tego wynika, że możliwa jest ilościowa różnica pomiędzy ceną towarów a ich wartością. Podstawowa masa towarów, przeznaczonych do sprzedaży, należy do państwa i jego organów, jak również do spółdzielczości. Dotyczy to zarówno całej produkcji przedsiębiorstw ściśle socjalistycznych i części produkcji społecznego gospodarstwa kołchozów, arteli przemysłowych, jak i produkcji osobistego przyzagrodowego gospodarstwa kołchoźników, indywidualnych gospodarstw chłopskich i nieskooperowanych chałupników, słowem tej części produkcji, która przechodzi do dyspozycji państwa i spółdzielczości tytułem obowiązujących dostaw, opłaty w naturze, zakupów itd. Cała ta masa towarów jest sprzedawana po cenach ustalonych przez państwo. Jednakże pewna część towarów jest sprzedawana na wolnym rynku przez poszczególnych obywateli. Dotyczy to produkcji osobistego, przyzagrodowego gospodarstwa kołchoźników, produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich i rzemieślników, a także tej części produkcji społecznej kołchozów, która podlega podziałowi w naturze według pracodni, a następnie zostaje sprzedawana przez kołchoźników na rynku. Jak wiadomo, towary te są sprzedawane po cenach kształtujących się na rynku. Tak więc w radzieckiej gospodarce istnieją dwa rynki i dwa rodzaje cen.

Posługując się prawem wartości państwo radzieckie ustala ceny towarów, biorąc za punkt wyjścia wydatki społecznie nieodzowne dla ich wyprodukowania.

Przy ustalaniu cen bierze się pod uwagę zarówno zadania socjalistycznego nagromadzenia, jak i podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu mas pracujących. Przy ustalaniu cen punktem wyjścia są społeczne koszty produkcji; obejmują one całą sumę kosztów produkcji towaru, tj. całą wartość towarów wyprodukowanych w socjalistycznych przedsiębiorstwach. Ceny towarów ustala się z pewnymi odchyleniami od ich wartości, odpowiednio do tych czy innych zadań stojących przed państwem radzieckim, jak również w zależności od ilości towarów danego rodzaju, które przy danych rozmiarach produkcji i potrzeb społeczeństwa mogą być przeznaczone do sprzedaży.

Między rynkiem zorganizowanym, znajdującym się w rękach państwa radzieckiego, a anarchią rynkową toczy się walka. Aby opanować cały rynek, bez reszty, aby móc niepodzielnie dyktować ceny na rynku, państwo radzieckie musi rozporządzać olbrzymią masą towarów, posiadać ogromne zasoby wszelkiego rodzaju towarów.

Ta okoliczność, że towar wyprodukowany w socjalistycznym społeczeństwie jest z jednej strony wartością użytkową, z drugiej zaś wartością, ma w warunkach planowej gospodarki socjalistycznej fundamentalne znaczenie.

Państwowy ogólnonarodowy plan gospodarczy przewiduje, że każde przedsiębiorstwo produkuje określony towar, czyli, innymi słowy, określone wartości użytkowe. Wykonanie planu zakłada równocześnie określony poziom zużycia pracy i materiałów niezbędnych do produkcji, tj. innymi słowy określoną wartość produkcji. Zadania, wynikające z planu, określają program produkcyjny przedsiębiorstwa w naturalnych i wartościowych wskaźnikach, ponieważ przedsiębiorstwo ma do czynienia zarówno z wartościami użytkowymi, jak i wartościami towarów.

W społeczeństwie radzieckim asortyment towarów i ich jakość jest sprawą ogólnopaństwowej wagi i podlega ścisłej kontroli ze strony państwa. Tak oto wygląda sprawa wartości użytkowej towarów wytworzonych w produkcji socjalistycznej. Nie mniejsze znaczenie w planowej, socjalistycznej gospodarce posiada wartość towarów.

W warunkach socjalizmu nieodzowną metodą planowego kierowania gospodarką narodową jest *rachunek gospodarczy*, zbudowany na świadomym posługiwaniu się prawem wartości.

Podstawą socjalistycznego prowadzenia gospodarki jest ścisła koordynacja nakładu pracy i środków materialnych z jednej strony i rezultatów produkcji z drugiej strony. Takiego zestawienia dokonuje każde przedsiębiorstwo socjalistyczne. Ale porównanie nakładów przedsiębiorstwa za pewien okres czasu z masą produktów wytworzonych w tymże czasie wymaga sprowadzenia zarówno wydatków jak i rezultatów produkcji do jednego mianownika. Taki wspólny mianownik istnieje: jest nim wartość towarów. Rachunek gospodarczy opiera się na tym, że wydatki i rezultaty produkcji ujmowane są jako wartość, tzn. wyrażane w postaci określonych sum pieniężnych.

Wartość towarów w społeczeństwie socjalistycznym określa się nie indywidualnym nakładem pracy, rzeczywiście zużytej na ich produkcję, lecz ilością pracy społecznie niezbędnej do ich produkcji i reprodukcji. Ścisłe przestrzeganie rachunku gospodarczego umożliwia wykrywanie i usuwanie wszelkiego rodzaju zbędnych, nieproduktywnych wydatków i strat oraz wszelkiego rodzaju nie-

gospodarności i sprowadzenie indywidualnych kosztów produkcji w danym przedsiębiorstwie do minimum.

W społeczeństwie socjalistycznym produkt pracy jest towarem, posiada on wartość użytkową i wartość. Znaczy to, że praca w społeczeństwie socjalistycznym ma dwa aspekty: z jednej strony pracy konkretnej, tworzącej wartości użytkowe, z drugiej zaś — pracy abstrakcyjnej, będącej określoną częścią zbiorowej pracy, wydatkowanej na produkcję społeczną.

Jednak ten dwoisty charakter pracy nie jest już związany z przeciwieństwem między pracą indywidualną a społeczną, tak charakterystycznym dla gospodarki towarowej opartej na prywatnej własności. Praca poszczególnych osób, zatrudnionych w przedsiębiorstwach socjalistycznych, ma bezpośrednio charakter społeczny. Każde użyteczne wydatkowanie pracy stanowi bezpośrednio, a nie drogą okólną część pracy społecznej, ponieważ praca społeczna jest tu zorganizowana planowo, w skali całego gospodarstwa narodowego. Dlatego też została tu przezwyciężona ta cecha produkcji towarowej, która polega na tym, że praca, zużyta na produkcję rzeczy użytecznych, może się okazać społecznie zbędna, że może nie być uznana przez społeczeństwo, że wytworzony towar nie będzie sprzedany. Tam, gdzie podstawą jest panowanie własności prywatnej, producenci towarów tylko przeciętnie — wśród nieskończonych odchyleń i zakłóceń otrzymują w procesie wymiany wyrównanie za zużytą pracę. W warunkach kapitalistycznych prawo własności producenta do produktu jego pracy zostaje zastąpione, na mocy praw produkcji kapitalistycznej, przez prawo kapitalisty do przyswajania sobie wytworów cudzej, nieopłaconej pracy. W społeczeństwie socjalistycznym każde wydatkowanie pracy społecznie użytecznej zostaje skompensowane przez społeczeństwo.

Towar, będący wytworem produkcji socjalistycznej, nie jest uosobieniem tych przeciwieństw, które stanowią nieodłączną cechę towaru, będącego wytworem zarówno drobnej produkcji towarowej, jak i produkcji kapitalistycznej, nie zawiera w sobie przeciwieństwa między wartością użytkową a wartością, między pracą indywidualną a społeczną. Nie jest on już tedy nosicielem przeciwieństw, które w procesie dalszego swego rozwoju doprowadzają nieuchronnie do wyzysku kapitalistycznego, do kryzysów itd.

A zatem, jak widzimy, nie ma żadnych podstaw, by uważać, iż prawo wartości zostało zlikwidowane w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej. Wręcz przeciwnie, działa ono również w warunkach socjalizmu, ale działa w zmienionej formie. W warunkach kapitalizmu prawo wartości działa jako żywiołowe prawo rynku, związane nieuchronnie z niweczeniem sił wytwórczych, kryzysami, anarchią produkcji. W ustrojach socjalistycznych działa ono jako prawo świadomie stosowane przez państwo w warunkach planowego kierowania narodowym gospodarstwem i bezkryzysowego rozwoju gospodarki. Przekształcenie działania prawa wartości w warunkach planowej gospodarki socjalistycznej ujawnia się przede wszystkim w tym, że prawo wartości nie rządzi już żywiołowo podziałem pracy społecznej i środków produkcji między poszczególne gałęzie, produkujące różne wartości użytkowe. W socjalistycznym społeczeństwie podział funduszów i siły roboczej pomiędzy poszczególne gałęzie produkcji odbywa się w sposób planowy, zgodnie z podstawowymi zadaniami budownictwa socjalistycznego.

Proporcje i współzależność, w jakich poszczególne gałęzie gospodarki narodowej rozwijają się w ustroju socjalistycznym, różnią się zasadniczo od proporcji i współzależności, które zostałyby ustalone przez żywiołowe siły rynkowe w warunkach ustroju kapitalistycznego.

Prawo wartości działa w warunkach kapitalizmu za pośrednictwem prawa średniej stopy zysku, gdy natomiast w socjalistycznym systemie gospodarki narodowej prawo średniej stopy zysku traci swoje znaczenie. Prawo średniej stopy zysku w warunkach kapitalizmu prowadzi do tego że przedsiębiorstwo, dające zyski poniżej średniej stopy, skazane jest na zagładę i koniec końców ulega likwidacji. Kapitaliści lokują swoje kapitały w tych gałęziach produkcji, które dają wysokie zyski.

W społeczeństwie socjalistycznym przytłaczająca większość przedsiębiorstw stanowi mienie ogólnonarodowe, czyli należy do jednego właściciela — państwa radzieckiego. Może więc państwo radzieckie rozwijać produkcję, kierując się podstawowymi interesami socjalizmu i nie licząc się z prawem, w myśl którego nie wolno rozwijać gałęzi produkcji, które w pierwszym okresie powodują straty lub nie dają dochodu.

Przez długi czas huty w ZSRR pracowały ze stratą. Pierwszy zysk dały zakłady im. Kirowa w Makiejewce w 1935 roku. Jeszcze później dały zysk zakłady magnitogorskie i kuźnieckie. W pierwszym okresie hutnictwo czerpało środki z budżetu państwa. Gdyby w ZSRR ustrój był nie socjalistyczny, lecz kapitalistyczny, kraj nie miałby trzonu ciężkiego przemysłu. Oznaczałoby to, że na wypadek wojny Związek Radziecki stałby się łatwym łupem dla wroga. Wiadomo, że w carskiej Rosji hutnictwo rozwijało się korzystając z pomocy rządu carskiego. Mimo to hutnictwo pozostawało nadal słabym ogniwem w gospodarce narodowej. Socjalistyczny system obalił prawo średniej stopy zysku. Likwidując kapitalistyczny zysk i znosząc prywatną własność środków produkcji państwo radzieckie stworzyło potężną bazę przemysłową. Bez tej bazy ZSRR byłby w obliczu wroga bezbronny.

Tak więc odmienny charakter prawa wartości w warunkach socjalizmu ma wielkie znaczenie nie tylko teoretyczne, lecz również praktyczne.

Prawo wartości zostanie przezwyciężone dopiero w wyższej fazie komunizmu, kiedy wydajność pracy wzrośnie tak dalece, a społeczeństwo będzie tak obficie zaopatrzone w produkty, że możliwe będzie przejście do ich podziału według potrzeb.

* *

Widzimy więc, że prawo wartości w gospodarce socjalistycznej nie stanowi już siły żywiołowej, rządzącej produkcją społeczną, gdyż społeczna produkcja rozwija się według planu. Następnie, w związku z panowaniem w społeczeństwie socjalistycznym społecznej własności środków produkcji, siła robocza, ziemia i najważniejsze narzędzia produkcji (urządzenia fabryk i zakładów, stacji maszynowo-traktorowych, sowchozów itp.) nie są już towarami. Ziemię w ZSRR szacuje się pieniężnie, lecz nie jest ona przedmiotem kupna i sprzedaży. Wszystkie inne narzędzia produkcji posiadają wartość, która wyraża się w ich pieniężnym oszacowaniu, nie stanowią jednak przedmiotu swobodnego kupna i sprzedaży, lecz przechodzą od przedsiębiorstw — producentów do przedsiębiorstw — konsumentów, zgodnie

z procedurą przewidzianą ustawodawstwem radzieckim i planem ogólnonarodowym. W dobie panowania prywatnej własności środków produkcji działanie prawa wartości prowadzi nieuchronnie do powstania i rozwoju wyzysku kapitalistycznego; w społeczeństwie socjalistycznym powstaniu wyzysku stoi na przeszkodzie panowanie społecznej własności środków produkcji.

Uprzednio, w praktyce nauczania ekonomii politycznej można było zaobserwować gmatwaninę w *zagadnieniu produktu dodatkowego w warunkach socjalizmu*. Wykładowcy wyjaśniali to zagadnienie często w ten sposób, jakoby w warunkach socjalizmu nie było już produktu dodatkowego. Jest to, oczywiście, zupełnie niesłuszne.

Marks w I tomie *Kapitału* (Rozdział XV) podkreśla co następuje:

> „Zniesienie kapitalistycznego sposobu produkcji pozwala na ograniczenie dnia roboczego do pracy niezbędnej. Jednakże, przy innych niezmienionych warunkach, praca nieodzowna rozszerzy przy tym swe ramy. Z jednej strony warunki życia robotnika stałyby się bogatsze, jego potrzeby życiowe wzrosłyby. Z drugiej strony trzeba by było doliczyć do pracy niezbędnej część obecnej pracy dodatkowej, mianowicie tej, która jest niezbędna dla stworzenia społecznego funduszu zapasowego i funduszu akumulacyjnego".

Warto zaznaczyć, że w francuskim wydaniu *Kapitału* to ostatnie zdanie brzmi, jak następuje:

> „A tymczasem nie trzeba zapominać, że część obecnej pracy dodatkowej, mianowicie część wydatkowana na stworzenie funduszu rezerw i akumulacyjnego, byłaby wówczas uważana za pracę niezbędną i że obecny rozmiar pracy niezbędnej jest ograniczony jedynie kosztami utrzymania klasy robotników najemnych, skazanych na produkowanie bogactw dla swoich panów."

A więc myśl Marksa jest zupełnie jasna. Polega ona na tym, że po zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka praca dodatkowa jest równie konieczna dla społeczeństwa, jak i praca niezbędna, nie zaś na tym, że wówczas zniknie potrzeba pracy dodatkowej, obliczonej na zaspokojenie takich żywotnych potrzeb społeczeństwa jak stworzenie społecznego funduszu rezerwowego i funduszu akumulacyjnego, które figurują u Marksa jako przykład potrzeb całego społeczeństwa, a których znaczenie w ustroju socjalistycznym nie tylko się nie zmniejszy, lecz wzrośnie.

Dalej, w III tomie *Kapitału*, Marks wskazuje wyraźnie na to, że po przejściu do socjalizmu zachowa się niezbędność pracy dodatkowej i produktu dodatkowego. Wreszcie, w *Krytyce programu gotajskiego* poddaje Marks to zagadnienie szczegółowej analizie.

Demaskując reakcyjno - utopijne poglądy lassalczyków, Marks rozpatruje szczegółowo hasło „nieuszczuplonego dochodu z pracy", będące lassale'owskim wydaniem „drobnomieszczańsko-utopijnego żądania" prawa do całkowitego produktu pracy. Marks wykazuje całą niedorzeczność i błędność tego żądania. Wykazuje on, z czego się składa i jak zostaje podzielony całkowity produkt społeczny. Zanim się przystąpi do indywidualnego podziału, należy od ogólnej masy całkowitego produktu społecznego potrącić:

„*Po pierwsze to*, co jest potrzebne do odtworzenia zużytych środków produkcji.

Po drugie — dodatkową część — dla rozszerzenia produkcji.

Po trzecie — rezerwowy czyli ubezpieczeniowy fundusz dla ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, żywiołowych klęsk itd." (Marks, Pisma wybr. t. II, str. 451, wyd. ros.).

Po tych wszystkich potrąceniach zostaje, według słów Marksa, druga część całego produktu, mająca służyć jako przedmiot spożycia. Ale i z tej części, zanim nastąpi jej indywidualny podział, należy dokonać szeregu potrąceń.

Po pierwsze ogólnych, niezwiązanych z produkcją, kosztów administracyjnych.

Ta część skurczy się od razu bardzo znacznie w porównaniu z tą, jaką obserwujemy w społeczeństwie współczesnym, i będzie coraz bardziej się zmniejszać w miarę rozwoju naszego społeczeństwa.

Po drugie to, co zostaje przeznaczone do zbiorowego zaspokojenia potrzeb, jak: szkoły, instytucje, ochrona zdrowia itp.

Ta część wzrośnie od razu w porównaniu z tą, jaką mamy we współczesnym społeczeństwie, i będzie stale wzrastała w miarę rozwoju nowego społeczeństwa.

Po trzecie, fundusze przeznaczone dla niezdolnych do pracy itd. — krótko mówiąc to, co teraz stanowi tzw. oficjalną opiekę społeczną — (ibid.).

Łatwo zauważyć, że wszystkie potrącenia z całkowitego produktu społecznego, które przewidział jeszcze Marks — z wyjątkiem tego, co jest niezbędne dla odtworzenia zużytych środków produkcji — mogą być pokryte tylko dzięki dodatkowej pracy członków społeczeństwa socjalistycznego.

I rzeczywiście — praca dodatkowa (jako praca ponad tę, która jest niezbędna dla bezpośredniego zaspokojenia osobistych potrzeb mas pracujących) musi istnieć zawsze, w każdym ustroju społecznym. Socjalizm zniósł w ZSRR wyzysk człowieka przez człowieka, zlikwidował przyswajanie sobie pracy dodatkowej i produktu dodatkowego oraz wartości dodatkowej przez klasy pasożytnicze, eksploatatorskie. Socjalizm w ZSRR położył kres pasożytniczej konsumcji klas nieprodukcyjnych, która była trwonieniem owocu dodatkowej pracy robotników i chłopów. Ale równocześnie przed społeczeństwem socjalistycznym stoją zadania na olbrzymią skalę, których rozwiązanie jest nie do pomyślenia bez nakładu pracy dodatkowej ze strony każdego robotnika, chłopa i inteligenta w ZSRR.

Pewna część produktu pracy społecznej musi być również w ustroju socjalistycznym systematycznie przeznaczana na cele nagromadzenia. Stanowi to najważniejszy warunek rozszerzonej reprodukcji, której niezbędność jest dyktowana zarówno koniecznością zaspokajania stale rosnących potrzeb mas pracujących, jak i naturalnym przyrostem ludności. Dzięki nagromadzeniu określonej części corocznego całkowitego produktu społecznego, czyli określonej części corocznego dodatkowego produktu społecznego zrealizowano w ZSRR gigantyczne budownictwo.

Następnie, określona część produktu dodatkowego idzie na pokrycie bieżących potrzeb całego społeczeństwa. Dość wspomnieć, jakie znaczenie miały wydatki na umocnienie potęgi militarnej ZSRR. To właśnie przewidująca polityka władzy radzieckiej, skierowana na wyposażenie Armii Czerwonej w nie-

zbędny i współczesny sprzęt wojenny, na stworzenie w naszym kraju potężnego przemysłu obronnego, będącego kuźnią tego sprzętu, uratowała nasz kraj w okresie najcięższych doświadczeń. Określona część pracy dodatkowej idzie na realizację takich praw obywatela ZSRR, jak prawo do oświaty (utrzymanie szkół, uniwersytetów, bibliotek itd.), prawo do odpoczynku (sanatoria, domy wypoczynkowe), prawo do zabezpieczenia na wypadek choroby i starości (szpitale, apteki, emerytury itd.).

Z wszystkiego, co powiedziano, wynika, że w warunkach socjalizmu masy pracujące muszą swą pracą wytwarzać więcej, niż otrzymują do swej osobistej dyspozycji, czyli pewną nadwyżkę dla zaspokojenia potrzeb całego społeczeństwa, muszą więc wytwarzać produkt dodatkowy. Klasa robotnicza, jako kierująca siła społeczeństwa, nie może nie troszczyć się o zaspokojenie potrzeb społecznych. Dlatego również w ustroju socjalistycznym masy pracujące muszą pracować więcej, niż to jest niezbędne dla zaspokojenia ich bezpośrednich potrzeb osobistych. Ujawniło się to szczególnie wyraźnie i dobitnie w ostatniej wojnie, kiedy ofiarna praca patriotów radzieckich w zapleczu Armii Czerwonej wykuła zwycięstwo nad wrogiem.

Tak więc w społeczeństwie socjalistycznym produkt dodatkowy zostaje przekazany społeczeństwu do rozporządzenia dla zaspokojenia wszystkich społecznych potrzeb. W społeczeństwie socjalistycznym, zaznaczył Lenin, „produkt dodatkowy służy nie klasie posiadaczy, lecz ogółowi pracujących i tylko jemu" (*Leninskij Sbornik*, XI, str. 382).

J. Kole

Z sowieckiej prasy ekonomicznej

ZAGADNIENIE TOWARU I STOSUNKÓW TOWAROWYCH W GOSPODARCE RADZIECKIEJ

Teoretyczna analiza ekonomicznych stosunków społeczeństwa socjalistycznego oraz ustalenie ekonomicznych praw rządzących tym społeczeństwem jest obecnie główną treścią pracy ekonomistów sowieckich. W „Gospodarce Planowej" (Planowoje Chozjajstwo) Nr 6, 1946 r., ukazał się artykuł K. Ostrowitjanowa, analizujący zagadnienie towaru i stosunków towarowych oraz konieczność zachowania tych stosunków w gospodarce sowieckiej.

Punktem wyjścia analizy Ostrowitjanowa jest twierdzenie, że gospodarka towarowa, historycznie biorąc — powstaje już przy własności gminnej na skutek społecznego podziału pracy, i pojawieniu się niezależnych posiadaczy towarów, które przeznaczone są na wymianę. „Wymiana towarów rodzi się tam — powiada Marks — gdzie kończy się gmina i w punktach, gdzie styka się z innymi gminami lub poszczególnymi członkami obcych gmin. Dopiero w dalszym swym rozwoju gospodarka towarowa przekształca się w towarowo-kapitalistyczną, gdyż rozwój społecznego podziału pracy opiera się na własności środków produkcji". Z tego wynika — powiada Ostrowitjanow — że dla wymiany konieczne jest istnienie nie-

zależnych posiadaczy towarów i społeczny podział pracy, lecz nie jest konieczne, aby istniała prywatna własność środków produkcji, gdyż niezależnym posiadaczem towaru może być również grupa społeczna. Teza ta znajduje swoje potwierdzenie na innej podstawie i w innej skali w gospodarce socjalistycznej. Po likwidacji prywatnej własności środków produkcji społeczny podział pracy w sowieckiej gospodarce opiera się na uspołecznionej socjalistycznej własności środków produkcji. Własność ta występuje w dwojakiej formie: państwowej (ogólnonarodowej) i w postaci własności kołchozowo-spółdzielczej.

Wyżej wymienione formy własności i społeczny podział pracy między przemysłem socjalistycznym a rolnictwem socjalistycznym warunkuje istnienie wymiany towarowej i stosunków towarowych w gospodarce sowieckiej.

Dodatkowymi czynnikami, warunkującymi konieczność wymiany towarowej i istnienia stosunków towarowych w ekonomice sowieckiej są:

a) Istnienie niezależnej własności rolnych gospodarstw kolektywnych i brak samowystarczalności gospodarczej tychże gospodarstw.

b) Zasada opłacalności gospodarczej przedsiębiorstw państwowych, czyniąca z każdego przedsiębiorstwa państwowego samodzielną jednostkę gospodarczą z własną osobowością prawną, aczkolwiek należą one do jednego gospodarza — państwa.

c) Jakościowa różnorodność charakteru pracy (umysłowa, fizyczna, wykwalifikowana i prosta) i związany z tym zróżniczkowany system płac.

Skoro istnienie stosunków towarowych w warunkach socjalistycznej ekonomiki zostało stwierdzone, to nasuwa się pytanie: czym różni się ono od stosunków towarowych w ekonomice kapitalistycznej? Autor odpowiada na to pytanie analizą charakteru towaru w obu ustrojach. Towar, wytwarzany w gospodarce sowieckiej i w ustroju kapitalistycznym, posiada dwojaki charakter i dwojaką wartość — wartość użytkową i wartość wymienną. Na czymże polega różnica? Różnica polega na tym, że tworzenie wartości użytkowej w gospodarce kapitalistycznej jest podporządkowane tworzeniu wartości i kapitalistę interesuje wartość użytkowa towaru o tyle, o ile jest właścicielem wartości, natomiast w warunkach gospodarki socjalistycznej wartość użytkowa towaru **nie jest podporządkowana wartości, lecz występuje jako główne i samodzielne zadanie produkcji socjalistycznej.** Punkt ciężkości w gospodarce socjalistycznej jest przeniesiony na tworzenie wartości użytkowych.

Bardzo ciekawie przedstawia się analiza dwoistości towaru pod kątem widzenia dwojakiego charakteru pracy w społeczeństwie socjalistycznym. Wiadomo, że źródłem dwoistości towaru jest dwojaki charakter pracy — pracy konkretnej i pracy abstrakcyjnej. Lecz dwojaki charakter pracy w społeczeństwie socjalistycznym nie posiada tych samych cech, co w społeczeństwie kapitalistycznym. Na czym polega różnica? Praca abstrakcyjna i konkretna przy kapitalizmie wyraża antagonistyczną sprzeczność między pracą społeczną a pracą indywidualną, pomiędzy społecznym charakterem produkcji a prywatną własnością środków produkcji.

Praca w socjalistycznej gospodarce staje się funkcją bezpośrednio społeczną, a nie indywidualną. W procesie wytwarzania praca indywidualna każdego wytwórcy występuje jako ogniwo ogólnospołecznego procesu pracy.

W warunkach gospodarki socjalistycznej praca abstrakcyjna i konkretna reprezentuje dwie strony procesu bezpośrednio społecznej pracy i nie posiada charak-

terystycznej dla kapitalizmu antagonistycznej sprzeczności. Wobec braku sprzeczności antagonistycznych między pracą indywidualną a społeczną i wobec istnienia społecznej własności środków produkcji, — towar w społeczeństwie socjalistycznym nie jest i nie może być zarodkiem sprzeczności antagonistycznych, zarodkiem kryzysów nadprodukcji. Towar w gospodarce sowieckiej nadal istnieje, ale w zmodyfikowanej postaci. „Nie oznacza to wcale — powiada autor — aby towar w warunkach gospodarki sowieckiej i stosunki towarowe nie posiadały żadnych sprzeczności. W procesie rozwoju stosunków towarowych w gospodarce socjalistycznej powstają sprzeczności, lecz znajdują one swoje rozwiązanie w procesie planowego kierowania gospodarką narodową. Stosunki towarowe w Zw. Radzieckim różnią się jeszcze i tym od stosunków towarowych w krajach kapitalistycznych — konkluduje autor — że została zerwana zasłona mistyczna nazwana przez Marksa fetyszyzmem towarowym. „Materialny proces produkcji zrzucił z siebie mglistą zasłonę i stał się wytworem swobodnie uspołecznionych ludzi i znajdującym się pod kontrolą ich świadomego działania" (Marks).

Przechodząc do dalszej analizy stosunków towarowych w gospodarce radzieckiej, autor zatrzymuje się nad zagadnieniem roli i znaczenia praw ekonomicznych, działających w społeczeństwie socjalistycznym. Przewaga socjalistycznego systemu gospodarczego nad kapitalizmem — powiada autor — polega między innymi na tym, że w gospodarce socjalistycznej prawa ekonomiczne działają nie w postaci żywiołowej siły narzucającej się i panującej wbrew woli ludzkiej, lecz w postaci siły poznanej, świadomie wykorzystanej i zastosowanej w praktyce budownictwa socjalistycznego. Twierdzenie to ilustruje autor przykładem działania prawa wartości i polityką cen, stosowaną w Zw. Radzieckim.

Przy kapitalizmie prawo wartości działa jako żywiołowa tendencja, żywiołowa siła prowadząca do katastrof i kryzysów gospodarczych.

Przy socjalizmie prawo wartości jest ważną dźwignią produkcji socjalistycznej i podziału, dźwignią wykorzystaną przez państwo radzieckie przy nakreślaniu planów rozwoju gospodarki radzieckiej.

Przy kapitalizmie działanie prawa wartości doprowadza do rozwarstwiania wytwórców towaru, do wzrostu wielkokapitalistycznej produkcji kosztem drobnych producentów.

Przy socjalizmie na skutek uspołecznienia środków produkcji jest niemożliwe przekształcenie wartości w kapitał, jak niemożliwy staje się wyzysk człowieka przez człowieka.

Przy kapitalizmie prawo wartości powoduje powstawanie średniej stopy zysku i ceny produkcyjnej, będącą regulatorem społecznego podziału pracy i środków produkcji między poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej. Przy socjalizmie prawo średniej stopy zysku nie istnieje. Podział pracy i środków produkcji między poszczególnymi gałęziami narodowej gospodarki finansowej dokonuje się nie na skutek pogoni za zyskiem w rezultacie żywiołowego ruchu cen, lecz na podstawie planu przez świadome posługiwanie się prawem wartości. Prawo wartości zostaje zastosowane przy obliczaniu społecznej pracy dla planowania cen. Cena zajmuje b. poważne miejsce wśród ekonomicznych dźwigni, działających na korzyść rozwoju gospodarki socjalistycznej. Planując ceny, państwo radzieckie bierze za punkt wyjścia społeczne koszty produkcji. Lecz ustalenie cen z góry nie oznacza wcale, aby ceny poszczególnych towarów zawsze odpowiadały ich wartości. Istotne jest, aby ogólna suma ceny towarów odpowiadała sumie ich wartości. I w tych

granicach państwo sowieckie, kierujące się interesem reprodukcji socjalistycznej może na różnych etapach ustalać na niektóre towary ceny niżej ich wartości, a na inne towary ceny powyżej ich wartości. W ten sposób państwo radzieckie dokonuje podziału produktu dodatkowego między poszczególnymi gałęziami produkcji dla potrzeb rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej. Jednym ze środków takiego podziału jest podatek od obrotu, który w swej przytłaczającej części jest ściągany z przemysłu lekkiego.

W ten sposób część wartości produktu dodatkowego, stworzonego w przemyśle ciężkim, realizuje się w cenach lekkiego przemysłu. Tym samym produkcja przemysłu ciężkiego tanieje, co w konsekwencji rozszerza możliwość nagromadzenia socjalistycznego. Dla charakterystyki olbrzymiego znaczenia, jakie posiada podatek obrotowy i odpowiednia polityka cen, wystarczy powołać się na fakt, że w budżecie państwa radzieckiego na r. 1946 wpływy z podatku obrotowego wyniosły 200.813 milionów rubli i były wyższe o 77.721 milionów rubli w stosunku do 1945 r. W 1945 r. udział podatku obrotowego w dochodach państwa radzieckiego wyniósł 41%, a w roku 1946 — 60%.

System cen planowych, który istnieje w ekonomice sowieckiej, nie obejmuje jednak całokształtu stosunków rynkowych. Autor twierdzi, że istnieje walka dwóch rynków, dwóch cen. Źródłem tego stanu rzeczy jest istnienie dwóch form własności, o której wspomnieliśmy wyżej. Ceny na rynku tzw. kołchozowym, na którym realizowany jest produkt, należący do kołchoźników, kształtują się według prawa podaży i popytu i nie są ustalane przez państwo. Regulacja ich odbywa się nie drogą planową, lecz przez manewrowanie rezerwami towarowymi oraz przez rzucanie na rynek państwowy poważnych zapasów towaru. Likwidacja dwóch rynków, dwóch cen zależy w warunkach radzieckich tylko od możliwości produkcji i nasycenia rynku przez handel państwowy i spółdzielczy. Natomiast autor wypowiada się przeciwko istnieniu wielu poziomów cen, które były konieczne w warunkach wojny, a stają się złem w warunkach pokojowych. Przez podwyższenie cen kartkowych i zniżenie cen komercyjnych, rząd radziecki stworzył przesłanki dla likwidacji wielu poziomów cen i ustalenia jednolitej ceny.

Autor porusza cały szereg zagadnień i zmierza do jednego, do wyjaśnienia i uwypuklenia właściwej różnicy, jaka istnieje między prawami ekonomicznymi, działającymi w gospodarce radzieckiej, i tymi samymi prawami, istniejącymi i działającymi w gospodarce kapitalistycznej.

Roman Werfel

Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu

Zwycięstwo Bloku Demokratycznego w wyborach styczniowych zamknęło jeden etap rozwoju Polski powojennej: etap walki o formalno-polityczną stabilizację w kraju. Ten etap jest *zakończony* — zakończony zwycięsko dla obozu demokracji ludowej.

Ta stabilizacja musi stać się dla ruchu robotniczego, między innymi, okresem pogłębienia analizy teoretycznej obecnej rzeczywistości, okresem niezwykle intensywnej pracy ideowej. Ruch robotniczy szczycił się zawsze, że jest ruchem opartym o naukową teorię, o naukową analizę społeczeństwa, o naukowe myślenie.

Praktyka ostatnich lat naszej pracy i walki — choć nie zawsze towarzyszyła jej równie intensywna praca teoretyczna — była ściśle związana z tą naukową tradycją ruchu robotniczego. Nie dawaliśmy dotąd teoretycznego uogólnienia naszej praktycznej pracy. Ale praktyka ta wyrastała z zasadniczych koncepcji teoretycznych, jakie przyjął ruch robotniczy w ciągu lat swej walki i pracy, z zasadniczych nastawień, które stały się wspólnym dobrem ogółu aktywistów ruchu robotniczego w ciągu wieloletnich zmagań i pracy ideowej minionego okresu. Praktyka nasza zawsze opierała się o naukową — to jest marksistowską analizę naszego społeczeństwa i sił, jakie w nim działają. Jeśli w burzliwym okresie wojny i pierwszego okresu powojennego, w kalejdoskopie zmian, następujących jedna po drugiej, teoria nie zawsze nadążała za praktyką — to jednak ta praktyka zawsze opierała się o solidny dorobek teorii, nie traciła nigdy spod nóg gruntu tej teorii. Obecnie chodzi o usunięcie dysproporcji pomiędzy naszymi osiągnięciami praktycznymi a naszą teorią, o marksistowskie oświetlenie całokształtu nowej rzeczywistości polskiej.

Staje dziś przed nami, przed ruchem robotniczym, zagadnienie analizy teoretycznej oblicza tego, co przywykliśmy nazywać „polską drogą rozwoju", treści społecznej, treści gospodarczej, politycznej, kulturalnej tej naszej „polskiej drogi".

Z całokształtu tego olbrzymiego kompleksu zagadnień chcemy dziś przeanalizować tylko jedno: zagadnienie aparatu państwowego w ustroju demokracji ludowej, stosunku tego aparatu do mas ludowych, wreszcie — zagadnienie niebezpieczeństwa biurokratyzmu.

Chcąc więc sobie uzmysłowić specyficzne właściwości „polskiej drogi", musimy przede wszystkim przypomnieć pewne zasadnicze tezy marksistowskiej teorii państwa.

Przed wojną mieliśmy w ruchu robotniczym dwie zasadnicze koncepcje państwa i przejęcia władzy państwowej przez klasę robotniczą.

Pierwsza koncepcją — reprezentowana przede wszystkim przez komunistów — nawiązywała do teorii państwa i teorii rewolucji, wypracowanej przez Marksa i Engelsa, odnowionej i pogłębionej przez Lenina oraz w późniejszym okresie przez Stalina. Ta teoria stwierdza, że każde państwo jest państwem jakiejś klasy społecznej — albo jakichś klas społecznych. Wszystkie dotychczasowe państwa — to państwa klas wyzyskujących, skierowane przeciwko klasom wyzyskiwanym i uciskanym. Zadaniem klasy robotniczej jest zdobyć władzę w państwie dla dokonania przewrotu społecznego, dla zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. Po raz pierwszy państwo ma tu wystąpić jako państwo klas dotąd wyzyskiwanych przeciwko klasom wyzyskującym, jako narzędzie nie utrwalenia wyzysku, lecz likwidacji wyzysku na zawsze.

Tej roli nie może jednak spełnić — tak mówi teoria marksistowska — państwo dotychczasowe, państwo, które służyło wielkiemu kapitałowi i obszarnictwu. Treść społeczna bowiem tego państwa, jego charakter jako narzędzia wyzyskiwaczy przeciwko wyzyskiwanym znajduje wyraz nie tylko w jego ustawach (które można zmienić), nie tylko w jego budowie (którą zmienić jest znacznie trudniej), lecz w aparacie władzy będącym właściwym jądrem państwa, w żywych ludziach, którzy tworzą ten aparat, którzy składają się na jego rzeczywistość. Jakiś inspektor pracy czy lekarz w szpitalu państwowym nawet w państwie kapitalistycznym może być socjalistą, a zarazem spełniać sumiennie swe obowiązki służbowe. Ale inspekcja pracy czy szpitalnictwo — to *uboczne* funkcje państwa, nie określające jego treści społecznej i nie decydujące o niej. Funkcja *istotna* państwa — to utrzymanie, jak mówi Marks, *„aparatu uzbrojonych ludzi"*: wojska, policji, straży więziennej, wszelkich formacji zbrojnych, których treść i sens istnienia — to *„utrzymanie ładu i porządku"*, oczywiście — ładu i porządku określonej klasy — klasy panującej w danym państwie. Ten aparat nastawiony jest na służenie określonej klasie — lub określonym klasom — i *nie może* iść na służbę innych klas, nawet jeśliby te klasy w drodze legalnej zdobyły, powiedzmy, większość posłów w parlamencie. Nie może dlatego, że władza gospodarcza pozostaje nawet wtedy — w tym hipotetycznym, praktycznie raczej nieprawdopodobnym wypadku — w ręku klas posiadających, klas wyzyskujących. Nie może dlatego, że aparat władzy państwa wyzyskiwaczy jest wyodrębniony, odosobniony od społeczeństwa, od narodu, od mas ludowych, stanowiących olbrzymią większość narodu, a natomiast związany jaknajściślej — pochodzeniem swych najwyższych i średnich kierowników, ideologią, w jakiej jest wychowany i wytresowany, perspektywami, jakie stwarza dla swych pracowników — właśnie z klasami posiadającymi, klasami wyzyskującymi. Ten aparat znajdzie wtedy drogi i środki, aby tę większość w ten czy inny sposób sparaliżować i unicestwić. Najczęściej zaś, po prostu nie dopuści do jej powstania.

Stąd marksiści wyciągnęli wniosek: klasa robotnicza może zwyciężyć tylko w drodze zbrojnej rewolucji, która zdruzgoce dotychczasowy aparat państwowy i na jego miejsce postawi inny aparat, swój, złożony z lu-

dzi oddanych bez reszty sprawie klasy robotniczej, sprawie zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. Ten aparat będzie istniał tak długo, jak długo na terenie kraju, w którym dokonuje się rewolucja socjalistyczna, będą istniały resztki dawnych klas wyzyskujących, względnie jak długo będzie istniało dokoła tego kraju otoczenie kapitalistyczne, zmierzające do przywrócenia ustroju kapitalistycznego wszędzie, gdzie już został on obalony. Ale ten aparat państwowy, ten aparat uzbrojonych ludzi będzie — *po raz pierwszy w historii* — aparatem, służącym nie wyzyskiwaczom, lecz tym, którzy dotąd byli wyzyskiwani, będzie — znów po raz pierwszy w historii — dążyć do tego, aby znikły wszelkie ślady wyzysku, a wraz z tymi śladami i potrzeba takiego aparatu państwowego, odrębnego aparatu uzbrojonych ludzi. Nie będzie on — znów po raz pierwszy w historii — odgraniczał się od ludzi pracy, od mas ludowych, lecz przeciwnie — będzie dążył do jak najdalej idącego powiązania się z tymi masami, będzie zwalczał u swych pracowników wszelkie wynoszenie się ponad naród, ponad masy ludowe, ponad ogół pracujących. W tym sensie będzie on aparatem państwowym zupełnie nowego typu, typu głęboko demokratycznego, różnym zasadniczo od aparatu państwowego wszystkich dotychczasowych państw, które zawsze dotąd były państwami tej czy innej klasy posiadającej, klasy wyzyskującej.

Taki aparat państwowy nazywa marksistowska teoria państwa aparatem dyktatury proletariatu. Konieczność zdruzgotania aparatu państwowego państwa wyzyskiwaczy, aparatu państwowego dyktatury burżuazji i konieczność zastąpienia go przez nowy aparat państwowy, przez aparat państwowy dyktatury proletariatu — oto zasadnicze twierdzenie marksistowskiej teorii państwa i marksistowskiej teorii rewolucji.

Wręcz przeciwne stanowisko w tej sprawie zajęli przedstawiciele prawicowego skrzydła ruchu robotniczego: międzynarodowej socjaldemokracji. Teoretycy socjaldemokracji uważali, że demokratyczne reformy, jakie od czasów Marksa i Engelsa dokonały się w wielu państwach, wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego, wzrost wpływu parlamentów na formowanie rządów — że to wszystko czyni przestarzałymi zasadnicze tezy marksizmu w dziedzinie teorii państwa. Uważali, że klasa robotnicza może w ramach burżuazyjnego państwa, bez łamania aparatu państwowego, przy pomocy środków ściśle pokojowych, przy pomocy kartki wyborczej zdobyć władzę państwową i wykorzystać ją dla obalenia ustroju kapitalistycznego.

Aparat państwowy jest jak karabin — tłumaczył jeden z czołowych przedstawicieli tego kierunku — strzela zgodnie z wolą tego, kto go wziął do ręki. Jeśli klasa robotnicza ujmie w swe dłonie ster aparatu państwowego, będzie on strzelał w jej wrogów, zgodnie z jej dążeniami.

Był to prąd rewizjonistyczny w socjalizmie międzynarodowym, prąd zmierzający do rewizji nauki Marksa, jego teorii państwa. Rzecz znamienna — znany nam obecnie dobrze p. Schumacher, przywódca prawicowego, antypolskiego skrzydła niemieckiej socjaldemokracji, zaczął swą działalność jako autor książki głoszącej te właśnie rewizjonistyczne poglądy na państwo.

W różnych okresach różnie przedstawiały się wpływy obu tych zasadniczych koncepcji w ruchu robotniczym. W okresach pomyślnej koniunktury, kiedy kapitalizm stać było na ustępstwa w stosunku do robotników, kiedy nie ujawniły się zasadnicze przeciwieństwa wewnętrzne kapitalizmu, rodzące kryzys i bezrobocie, sprowadzające wojny i straszliwe nieszczęścia na całą ludzkość — w takich okresach droga pozornie łatwiejsza, nie wymagająca ofiar i walki, droga zdobycia parlamentarnej większości wydawała się wielu robotnikom możliwą do urzeczywistnienia. Wydawała się możliwą tym bardziej, że właśnie w państwach kapitalistycznych, znajdujących się w takiej sytuacji, klasa robotnicza korzystała z poważnych swobód demokratycznych, organizacje robotnicze mogły działać nie napotykając poważniejszych przeszkód.

Inaczej rozwijały się wypadki z chwilą, gdy kapitalizmowi zaczął zagrażać śmiertelny kryzys, kiedy zaczęło mu poważnie grozić opanowanie państwa przez klasę robotniczą. Wtedy marksowska teza o klasowym charakterze aparatu państwowego, o tym, że zasadnicza część tego aparatu może służyć tylko jednej klasie — w danym wypadku klasie kapitalistów — znajdowała wyraz w niezliczonych faktach — i to bez względu na to, czy formalnie u steru aparatu stali przedstawiciele partii jawnie burżuazyjnych, czy też przedstawiciele prawicowego skrzydła socjaldemokracji.

Republika weimarska w Niemczech zakazywała obchodów pierwszomajowych komunistów, ale patrzyła przez palce na rozwój ruchu hitlerowskiego, ruchu, który zlikwidował wszelkie ślady demokracji w Niemczech. Aparat państwowy tej republiki popierał hitlerowców przeciwko komunistom, przeciwko ruchowi robotniczemu, a na czele tego aparatu bardzo często stali prawicowi socjaldemokraci jak Scheidemann, Noske, Grzesinsky, ludzie, których własna partia została potem zniszczona przez hitlerowców. *Bez tego stanowiska aparatu państwowego republiki weimarskiej nie do pomyślenia byłoby zwycięstwo hitlerowców w Niemczech.* To stanowisko nie było dziełem przypadku, nie było tylko nadużyciem poszczególnych prezydentów policji czy sędziów śledczych republiki, jak w to wierzą niektórzy uczciwi, ale naiwni i ograniczeni publicyści mieszczańsko - demokratyczni. Te nadużycia miały miejsce, ale były one wynikiem określonej sytuacji społecznej, wynikiem faktu, że politycy socjaldemokracji, zgodni ze swoją zasadniczą koncepcją, nie rozbili i nie chcieli rozbić aparatu państwowego, aparatu władzy burżuazji. Były one wyrazem dziejowego prawa, że aparat państwowy, że *żywi ludzie tworzący ten aparat* nie mogą zmienić swego zasadniczego *nastawienia*, że więc, mówiąc naszym marksistowskim językiem, mogą zasadniczo służyć tylko jednej klasie — tej, która ich wyszkoliła i powołała do rządzenia.

Doświadczenia powojenne nie przyniosły nam pod tym względem poważniejszych zmian. Nie przyniosły ich, mimo że w chwili obecnej mamy w Anglii rząd Partii Pracy, a we Francji rząd, w którym premierem jest socjalista.

Przeciwnie, te pozornie zaprzeczające tezie marksistowskiej fakty w istocie rzeczy ją potwierdzają.

Jeżeli bowiem chodzi o politykę wewnętrzną rządu Partii Pracy — to upaństwowienie Banku Anglii i przemysłu górniczego — upaństwowienie za *bardzo wysokim* odszkodowaniem, wywołującym zgorszenie bynajmniej nie tylko na lewicy Labour Party — nie jest jeszcze bynajmniej pociągnięciem, naruszającym w sposób istotny panowanie gospodarcze wielkiego kapitału w Anglii. Sprawa upaństwowienia przemysłu hutniczego — które miałoby pod tym względem o wiele poważniejsze znaczenie — przewleka się, a zdaniem bardzo wielu obserwatorów, zarówno lewicowców jak i przedstawicieli prawicy, pozostanie on w zawieszeniu do nowych wyborów. Działalność Partii Pracy nie podważa zasadniczo panowania wielkiego kapitału — nie ma więc potrzeby, aby przeciwko niej rewoltował aparat państwowy, wierny temu kapitałowi. Nikt bowiem nie przeczył i nie przeczy, że *w ramach panowania wielkiego kapitału* są możliwe różne odmiany polityki, bardziej lub mniej niekorzystne dla mas ludowych. Marksiści kwestionowali i kwestionują dotąd tylko jedno: że można obalić samo panowanie wielkiego kapitału, posługując się aparatem państwowym, stworzonym przez ten wielki kapitał i jemu służącym. Marksiści uważali i uważają nadal, że ten, kto staje na gruncie tego aparatu państwowego, niezależnie od swych złych czy dobrych intencji, staje się więźniem tego aparatu, staje się jego częścią składową i musi prowadzić — w zagadnieniach decydujących — jego politykę, politykę wielkiego kapitału.

Najlepszym dowodem takiego właśnie stanu rzeczy jest polityka zagraniczna rządu Labour Party.

We Francji sytuacja jest jeszcze wyraźniejsza. Wiadomo, że stronnictwa mieszczańskie — przy milczącym poparciu socjalistów — uporczywie bronią się przed przyznaniem komunistom bezpośredniego wpływu na kluczowe pozycje państwowe, siły zbrojne i politykę zagraniczną kraju. Bronią się, pomimo że wszystkie zasady parlamentaryzmu francuskiego wymagałyby właśnie powierzenia kierownictwa rządu stronnictwu najsilniejszemu spośród wszystkich i reprezentującemu z górą jedną trzecią część narodu. W tej uporczywej odmowie francuskie stronnictwa mieszczańskie, antymarksistowskie z ideologii i z interesów, dają — w języku ustrojowo - prawniczym — wyraz naszej marksistowskiej tezie, że istnieją różne funkcje aparatu państwowego: istotne i nieistotne, oraz że ta jego część, która spełnia właśnie istotne funkcje, może służyć tylko jednej klasie społecznej. Trudno o dalej idące potwierdzenie naszej analizy państwa, aniżeli ten hołd, złożony jej właśnie przez naszych przeciwników.

Niewątpliwie rosnące wpływy ruchu robotniczego, fakt, że ruch ten w wielu wypadkach bliski jest zdobycia większości narodu, niesłychanie komplikuje służącym burżuazji ogniwom aparatu państwowego ich zadanie. Fakt ten stwarza nowe możliwości unieszkodliwienia, neutralizacji, nawet zdobycia poszczególnych ogniw tego aparatu. Klasa robotnicza

walczy dziś w warunkach obiektywnie dla niej o wiele bardziej korzystnych. *Ale problemem zasadniczym zwycięstwa klasy robotniczej pozostaje problem rozbicia starego aparatu burżuazji i postawienia na jego miejsce swojego, robotniczego, lub — w krajach takich jak Polska — ogólno - ludowego aparatu państwowego, aparatu, który by bronił władzy ludowej przed każdą próbą jej obalenia.*

Specyficzny charakter „polskiej drogi rozwoju" polega na tym, że w Polsce warunki, stworzone przez wojnę i okres powojenny, pozwoliły na rozwiązanie tego zagadnienia w sposób nowy, którego nie przewidywali — *i nie mogli przewidywać* — klasycy marksizmu. Otóż *nie musieliśmy rozbijać w rewolucyjnym powstaniu aparatu państwowego burżuazji, gdyż ten aparat został poprzednio zdruzgotany przez klęskę wojenną i własne ideowe bankructwo, Naszym zadaniem było: po pierwsze — niedopuszczenie do jego odrodzenia i po drugie — stworzenie na jego miejsce nowego aparatu władzy ludowej — zapełnienie próżni, która powstała po bankructwie starego aparatu państwowego burżuazji.*

W ten sposób powstała „polska droga rozwoju" — droga demokracji ludowej", droga nie przewidziana przez klasyków marksizmu, ale bynajmniej nie sprzeczna z marksistowską teorią państwa, przeciwnie — stanowiąca jej konsekwentne, słuszne zastosowanie do warunków polskich okresu wojennego i powojennego.

* * *

Nie będziemy tutaj zatrzymywali się dłużej nad przyczynami, które pozwoliły nam na taką właśnie politykę. W wystąpieniach tow. Wiesława — chociażby w jego mowie na zebraniu warszawskiego aktywu partii robotniczych, poświęconym umowie jednolitofrontowej pomiędzy PPR a PPS, znajdziemy ich obszerne omówienie. Dla naszego celu wystarcza stwierdzenie kilku podstawowych faktów.

Aparat państwowy demokracji ludowej w Polsce powstał nie jako wytwór rewolucji zbrojnej, wojny domowej, zbrojnego powstania mas ludowych przeciwko rodzimym kapitalistom i obszarnikom, lecz zrodził się z ogólno - narodowego powstania przeciwko hitlerowskiemu najazdowi, przeciwko najazdowi wroga narodu polskiego jako całości, przeciwko najazdowi, którego dawny aparat państwowy klas posiadających polskich nie potrafił ani odeprzeć, ani skutecznie zwalczać.

Z tej zasadniczej różnicy wynika różnica druga: że aparat państwowy polskiej demokracji ludowej nie musiał być i nie jest aparatem państwowym samej tylko klasy robotniczej, że nie miał być i nie jest aparatem państwowym dyktatury proletariatu, lecz, że jest on aparatem państwowym szerokiego frontu różnych warstw społecznych — wyłącznie jednak *pracujących* warstw społecznych — robotników, chłopów, inteligencji pracującej, w pewnym ograniczonym stopniu także i rzesz rzemieślników, że jest właśnie aparatem demokracji ludowej, formacji historycznej różnej zasadniczo, jakościowo od dyktatury proletariatu.

Z tej zasadniczej różnicy wynika wreszcie różnica ostatnia — jeśli idzie o nasze rozumowanie — że aparat państwowy demokracji ludowej

mógł przejąć o wiele większą część ogniw dawnego aparatu państwowego burżuazji, że mógł i może nadal wykorzystywać o wiele większą liczbę specjalistów, techników administracyjnych, fachowców poszczególnych dziedzin pracy państwowej, pochodzących z dawnego aparatu państwowego.

Ale wszystkie te różnice, określające odrębności państwa demokracji ludowej od państwa burżuazyjnego z jednej, a państwa dyktatury proletariatu z drugiej strony, nie zmieniają w niczym faktu, że jest ono właśnie państwem, tzn. aparatem przymusu jednych klas — robotników, chłopów, inteligencji pracującej — przeciwko klasie kapitalistów, zarówno w mieście jak na wsi.

* * *

Czy masy ludowe, czy klasa robotnicza mogą zrezygnować z tego aparatu państwowego, mogą uznać, że jest on im w tej chwili niepotrzebny, że należy go — już dzisiaj — osłabiać, ograniczać, likwidować?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przypomnieć pewną dyskusję z początków ruchu robotniczego.

W teorii państwa zderzały się wtedy nie tylko dwa poglądy, o których już mówiliśmy (nazwijmy je w skrócie: pogląd komunistyczny i socjaldemokratyczny na państwo). Występował jeszcze pogląd trzeci, który w niektórych krajach — zwłaszcza romańskich — uzyskał poważne wpływy na ruch robotniczy. Był to pogląd anarchistyczny.

Pogląd ten odrzucał wykorzystanie państwa przez klasę robotniczą, tworzenie przez klasę robotniczą własnego aparatu państwowego, chociażby na przejściowy tylko okres. Zadaniem klasy robotniczej — głosili anarchiści — jest rozbicie, natychmiastowe rozbicie, nie tylko państwa kapitalistycznego, lecz wszelkiego państwa. Wolni ludzie wyzwoleni z jarzma państwowego, sami jakoś ułożą stosunki między sobą.

I temu poglądowi sprzeciwiali się marksiści. Wskazywali oni, że nawet po zwycięstwie klasy robotniczej, nawet po wywłaszczeniu klasy kapitalistów — pozostają ludzie, którzy do tej klasy należeli, pozostają ich wpływy na część mas ludowych, pozostają w ich ręku tysiączne środki szkodzenia nowemu ładowi, walki o powrót do tego co było — do ustroju wyzysku i krzywdy społecznej. Te ich usiłowania sparaliżować może nie luźne stowarzyszenie jednostek, nie „federacja komun", o której mówili anarchiści, lecz jedynie i wyłącznie scentralizowana siła klasy robotniczej, aparat przymusu państwowego, aparat państwowy władzy ludowej, władzy klasy robotniczej. Dlatego w okresie przejściowym, w okresie, kiedy w kraju istnieją jeszcze tendencje niedobitków dawnych klas posiadających — musi istnieć aparat państwowy mas ludowych. Pora na obumieranie państwa, na stopniowe likwidowanie aparatu państwowego przyjdzie dopiero wtedy, kiedy nie tylko z życia społecznego, lecz również ze świadomości ludzkiej znikną resztki ustroju klasowego, kiedy będziemy mieli pełne, socjalistyczne, bezklasowe społeczeństwo. Już ostatnio, w okresie międzywojennym ten pogląd uzupełniony został jeszcze jednym dodatkiem: jeśli nawet w kraju, gdzie zwyciężyła

klasa robotnicza, zanikają już stopniowo resztki ustroju klasowego, ale jeżeli teṇ kraj otoczony jest przez państwa kapitalistyczne, musi on w związku z tym nadal umacniać swój aparat państwowy.

Doświadczenie potwierdziło tę tezę: *dopóki istnieje różnica pomiędzy klasami społecznymi, dopóki istnieje w społeczeństwie walka klas, dopóty musi istnieć również państwo, musi istnieć aparat państwowy.* Państwo nie zniknie również, póki ze świadomości ludzi nie znikną resztki wpływów burżuazyjnych.

Wyciągnijmy z tych przesłanek wnioski dla naszej rzeczywistości, wnioski dla naszej klasy robotniczej w chwili obecnej.

Czy w ustroju demokracji ludowej istnieją nadal klasy? Rzecz oczywista, że tak.

Mamy w Polsce dwojakiego typu warstwy społeczne.

Jedne można określić słowem „świat pracy" w jego najszerszym sensie. Mamy więc klasę robotniczą, żyjącą z pracy najemnej; mamy pracowników umysłowych; mamy drobnych rzemieślników, nie wyzyskujących obcej siły roboczej, żyjących z własnej pracy. Mamy wreszcie olbrzymią część chłopów, którzy albo w ogóle nie posługują się siłą najemną, albo też korzystają z niej w rozmiarach stosunkowo niewielkich, nie decydujących o zasadniczym charakterze ich gospodarstwa.

Między wszystkimi wyliczonymi przez nas warstwami istnieją różnice interesów, ale nie są to różnice zasadnicze, nie są to zasadnicze przeciwieństwa interesów.

Są to wszystko różnice w dziedzinie podziału, w dziedzinie dystrybucji — nie sięgają one natomiast do warsztatu pracy, do produkcji. Nie przeciwstawiają sobie — jak w kapitaliźmie — właściciela środków produkcji i pracującego przy tych środkach produkcji człowieka. Nie są nieodłączne od warunków produkcji, nie wynikają z tych warunków. Wyrastają z trudności okresu wojennego, z ciężarów, jakie na nas nałożyły zniszczenia wojenne, z okoliczności przejściowych i chwilowych. Nie są więc sprzecznościami zasadniczych interesów. Interes zasadniczy, długotrwały, historyczny wszystkich tych klas i warstw jest zbieżny. Jest nim podniesienie życia gospodarczego kraju, zabezpieczenie niepodległości Rzeczypospolitej, stworzenie warunków dla systematycznego i trwałego podnoszenia dobrobytu wszystkich warstw pracujących w Polsce. Wyrazem tej ich zbieżności interesów klasowych jest państwo demokracji ludowej. Istniejące i mogące powstać częściowe i czasowe rozbieżności interesów pomiędzy poszczególnymi odłamami świata pracy — w najszerszym tego słowa znaczeniu — są uzgadniane, wyrównywane i regulowane w ramach demokracji ludowej.

Aparat państwowy jest tu skrupulatnym wykonawcą, przestrzegającym, aby nikt się już nie wyłamywał z honorowania raz postanowionej i raz ustalonej polityki. A może on być takim wykonawcą, gdyż obok przymusu administracyjnego rozporządza siłą gospodarczą i kluczowymi pozycjami ekonomiki, które są upaństwowione i należą do państwa ludowego.

Poza „światem pracy" istnieją jednak jeszcze i inne warstwy społeczne w Polsce. Warstwy, tym różniące się zasadniczo od wymienionych poprzednio, że ich zasadniczym źródłem dochodu jest nie własna, tylko *cudza* praca, jest *wyzysk* cudzej pracy. Warstwy te posiadają kapitał, który pozwala im eksploatować innych ludzi. Demokracja ludowa nie może i nie chce usuwać tych warstw z życia społeczeństwa, gdyż pewne funkcje spełniane przez nie są niezbędne i pożyteczne. Ale musi ona sobie zdawać sprawę z ich tendencji, musi kontrolować je, musi przeciwdziałać ich szkodliwym dążeniom.

O jakie warstwy chodzi tutaj?

Mamy w kraju poważną liczbę średnich i drobnych przedsiębiorców prywatnych w przemyśle i handlu. Interesy ich nie zawsze są zgodne z interesami powszechnego rozwoju gospodarczego kraju. Niekiedy są one wręcz sprzeczne z tymi interesami.

Klasy te uchylają się systematycznie, gdzie tylko mogą, od udziału w ciężarach odbudowy kraju. Klasy te bardzo często usiłują krzyżować odbudowę kraju (przedsiębiorcy prywatni w mieście — przez śrubowanie cen, bogacze wiejscy — przez przetrzymywanie zboża i niesprzedawanie go państwu). Robią to przede wszystkim dla bezpośredniej korzyści: dla niezapłacenia podatku, dla uzyskania wyższej ceny, dla zarobienia jeszcze więcej. Ale w tym ich działaniu jest i *logika klasowego instynktu: logika przeciwstawiania się wszystkiemu, co wzmacnia ustrój gospodarczy i polityczny demokracji ludowej, ograniczający ich możliwości wyzysku.*

Prawda — „polska droga rozwoju" i tutaj posiada swoją cechę odmienną, swoją specyfikę. Przy zbrojnej rewolucji, stawiającej sobie za cel wprowadzenie ustroju socjalistycznego — treść społeczna dyktatury proletariatu — warstwy te zostałyby przeważnie wywłaszczona. My ich nie wywłaszczamy. My uważamy, że są one w Polsce potrzebne i pożyteczne — z określonymi zastrzeżeniami. Szczególnie pomyślne pod pewnymi względami warunki, jakie mamy w Polsce, stwarzają nam możność — przy realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej — zneutralizowania części tych warstw.

Ale uznając w pełni tę możliwość i uważając za nasz obowiązek jej wykorzystanie, musimy i tu stwierdzić:

Po pierwsze: *ta możliwość jest narazie tylko teorią, a obecnie elementy wyzyskujące, a w pierwszym rzędzie elementy spekulanckie, są na ogół, w tej czy innej formie, wrogie demokracji ludowej.*

Po drugie: *nawet po zneutralizowaniu części tych warstw, elementy nieprzejednane, będą walczyły przeciwko demokracji ludowej, będą walczyły o nieograniczone możliwości wyzysku dla siebie.*

Ta ich walka będzie służyła za ośrodek krystalizacyjny i za bazę operacyjną dla wszystkich czynników wstecznictwa, dla wszystkich sił, które dążą do przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa w naszym kraju. A siły takie przecież istnieją.

Przedstawiciele wielkiego kapitału i obszarnictwa, zarówno rodzimego jak i międzynarodowego — to ośrodek dyspozycyjny, to kierowni-

cy i zleceniodawcy, pozostałe elementy wyzyskujące — to w pewnej mierze podstawowa baza społeczna obozu reakcji, prowadzącego nadal walkę o przywrócenie w Polsce panowania kapitalistów i obszarników.

Baza podstawowa — ale nie jedyna. Kapitalizm nie byłby kapitalizmem, jego panowanie nie byłoby w rzeczywistości panowaniem, gdyby nie zatruł on swą ideologią części mas ludowych. Właśnie te cząstkowe, chwilowe, przejściowe interesy poszczególnych odłamów mas ludowych o których mówiliśmy przedtym, stanowią dlań dogodny punkt zaczepienia. Łatwo jest namawiać robotników do strajku przeciwko niskim zarobkom, a chłopów — do przetrzymywania, do niesprzedawania zboża dla osiągnięcia wyższej ceny za to zboże. Łatwo jest wzywać tramwajarzy do żądania podwyżki płac, a publiczność jeżdżącą tramwajami, by nie płaciła rzekomo nadmiernie wysokich cen biletów. Łatwo, jeśli się dąży do tego, żeby te tramwaje w ostateczności stanęły, jeśli się dąży do wywołania chaosu gospodarczego w kraju.

Wiemy, że taka właśnie jest polityka reakcji — i tej podziemnej, i tej formalnie legalnej. Wiemy, że te jej usiłowania na ogół spotykają się ze stanowczą odprawą mas ludowych, że przeszliśmy i przechodzimy okres najtrudniejszy gospodarczo bez poważniejszych zaburzeń społecznych, ale wiemy też, że usiłowania wywołania takich zaburzeń trwają, że macki obozu reakcji w masach działają, że te macki trzeba odcinać, tępić i niszczyć.

Słowem: *walka z reakcją, walka z klasami wstecznymi, ciągnącymi Polskę wstecz, do panowania kapitalistów i obszarników, trwa i trwać będzie przez cały okres historyczny istnienia demokracji ludowej w Polsce. Ten front — front walki z obozem wstecznictwa — to zarazem front walki przeciw chaosowi gospodarczemu, szerzonemu przez wstecznictwo, front walki o odbudowę gospodarczą kraju, utrudnianą przez wstecznictwo. Jest to front zasadniczy, front decydujący o przyszłości demokracji ludowej w Polsce.*

Na froncie tym walczyć muszą same masy ludowe — robotnicze, chłopskie, inteligencji pracującej. Kierować tą walką muszą stronnictwa demokratyczne, związki zawodowe, organizacje społeczne mas ludowych. *Ale ostateczne zwycięstwo w tej walce zależy od sprawności aparatu państwowego demokracji ludowej, aparatu przymusu, stosowanego przez masy ludowe wobec klas wyzyskujących, wobec ich politycznych i gospodarczych przedstawicieli.*

Stąd jasny wniosek: *musimy umacniać, rozbudowywać, ulepszać, usprawniać aparat państwowy demokracji ludowej, aparat władzy mas ludowych. Nie wolno nam czynić niczego, co by go osłabiało, podkopywało, zmniejszało jego znaczenie. Nie wolno — pod grozą popełnienia największego przestępstwa: działania na szkodę demokracji ludowej, na szkodę klasy robotniczej i jej ideałów.*

* * *

Nie oznacza to bynajmniej, że mamy zamykać oczy na wady tego *naszego* aparatu państwowego, aparatu demokracji ludowej. Nie oznacza to bynajmniej, że nie mamy walczyć z tymi wadami.

Wśród tych wad jedną z najpoważniejszych jest biurokratyzm, mający u nas nieraz bardzo duży zasięg. Mówimy: biurokratyzm, ale musimy sobie zdawać sprawę, że to słowo znaczy coś zupełnie różnego w ustach przedstawicieli różnych klas społecznych.

Kapitał prywatny skarży się np. na „biurokratyzm" w dziedzinie handlu zagranicznego i wewnętrznego. Chodzi mu o to, że państwo w handlu wewnętrznym ustala ceny i kontroluje ich przestrzeganie, że w handlu zagranicznym państwo ustala — co, skąd, względnie dokąd należy importować lub eksportować i kto to powinien czynić. Kapitał prywatny chciałby być wolny od tego rodzaju, jak je nazywa, „biurokratycznych komplikacji". Rzecz jasna, nie zgodzimy się na taką osobliwą, kupiecką „wolność". Wiemy, że nie wszystko jest dobrze na tym odcinku, że ta państwowa ingerencja działa nie zawsze sprawnie, że zdarzają się niesłuszne ustalenia cen, że ceny raz ustalone nie zawsze są przestrzegane, że szmugluje się zagranicę towary wbrew przepisom państwowym, że udziela się czasami niesłusznych zezwoleń na import i eksport. Ale wiemy też, że *bez tej państwowej ingerencji i kontroli byłoby o wiele gorzej*, że przywożonoby do kraju zamiast mąki (na której zarabia się stosunkowo niewiele) całe ładunki pończoch perlonowych (na których zarabia się o wiele więcej). Byłoby to korzystne dla kupca, który by na tym zarabiał, korzystne dla bogaczy, którzy by niektóre artykuły luksusowe dostali po nieco niższych cenach, ale byłoby to zarazem niekorzystne, szkodliwe dla mas ludowych, których praca nad odbudową zostałaby w ten sposób zmarnowana, dla mas ludowych, których najbardziej palące potrzeby zostałyby w ten sposób zaniedbane.

Kapitał prywatny skarży się również na „biurokratyzm" w dziedzinie mieszkaniowej. Chodzi mu o przymusową gospodarkę mieszkaniami. Wiemy, że nasze urzędy kwaterunkowe pracują na ogół źle. Wiemy, że także Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa stosunkowo mało opanowała sytuację pod tym względem. Wiemy, że na tym odcinku dzieją się skandale i walczymy z tymi skandalami. Ale mimo to wszystko pozostajemy przeciwnikami zniesienia przymusowej gospodarki mieszkaniowej w chwili obecnej. Pozostajemy nimi dlatego, że wiemy, iż *bez tej gospodarki byłoby jeszcze o wiele gorzej*, iż zniesienie jej w chwili obecnej byłoby korzystne jedynie dla kamieniczników, którzy mogliby swobodnie i bez żadnych ograniczeń handlować mieszkaniami, i dla ludzi bogatych, którzy mogliby je tak samo swobodnie, bez żadnych ograniczeń, kupować.

„Wolność od biurokratyzmu", o jakiej marzy kapitał prywatny, to wycofanie się państwa ludowego, wycofanie się aparatu państwowego demokracji ludowej z ingerencji w życie gospodarcze — narazie do granic zakreślonych upaństwowieniem podstawowych gałęzi przemysłu. Nie ulega kwestii, że bezpośrednio po takim wycofaniu przyszłyby próby przesunięcia wstecz również tych granic stopniowej reprywatyzacji już upaństwowionych gałęzi życia gospodarczego.

Jesteśmy przeciwnikami tych wszystkich koncepcji. Jesteśmy ich przeciwnikami, gdyż uważamy, że państwo ludowe jest lepszym obrońcą

interesów mas robotniczych i chłopskich aniżeli chaos, panujący na wolnym rynku.

Toteż, jeśli używamy pojęcia biurokratyzm, mówiąc o niebezpieczeństwach grożących naszemu aparatowi państwowemu, aparatowi demokracji ludowej — to myślimy o zjawisku zupełnie innym. Treść tego zjawiska da się ująć dosadnie, ale trafnie w stare polskie przysłowie: „Zapomniał wół, jak cielęciem był".

Aparat państwowy demokracji ludowej powinien być aparatem, dogłębnie związanym z masami ludowymi. Składa się on z ludzi, którzy wyszli z mas ludowych, ludzi którzy od wielu lat bronili interesów tych mas ludowych. Jego celem jest walka w interesie mas ludowych, skierowanie Polski na drogi rozwoju do sprawiedliwości społecznej. Cała jego struktura — stworzenie Rad Narodowych, powiązanie poszczególnych organów państwowych z dobrowolnymi organizacjami mas ludowych, jak związki zawodowe itd. — wszystko to kieruje go na drogę jak najściślejszej więzi z masami ludowymi.

Ale zasadnicza tendencja, pochodzenie społeczne, wola kierowników, nawet sama struktura aparatu — wszystko to stwarza *możliwość* istnienia takiej więzi, ale bynajmniej nie przesądza, że taka więź istnieje w rzeczywistości na każdym poszczególnym odcinku. Kiedy my, zwolennicy demokracji ludowej, mówimy o istnieniu biurokratyzmu w naszym aparacie państwowym, to mamy na myśli właśnie brak czy zatracenie przez poszczególne ogniwa aparatu państwowego tej więzi z masami ludowymi, więzi, która powinna być zasadniczą cechą, odróżniającą państwo demokracji ludowej od państwa burżuazyjnego.

Przyjęliśmy do naszego aparatu państwowego wiele dziesiątek tysięcy fachowców — ludzi, którzy pracowali w aparacie dawnego państwa burżuazyjnego. Ci ludzie są państwu potrzebni i pożyteczni. Ci ludzie przekazali nowemu aparatowi państwowemu nawyki systematycznej pracy, zmysł organizacji, sumę praktycznych doświadczeń, niezbędnych dla rozwoju naszego państwa. To wszystko jest dobre i pożyteczne. Ale zarazem niektórzy spośród tych ludzi przenieśli ze sobą do nowego, ludowego państwa złe nawyki aparatu państwa burżuazyjnego: obcość masom, niechęć do mas ludowych, odosobnienie od tych mas, wielkopański, biurokratyczny stosunek do mas, do ich potrzeb i bolączek. Wśród tego właśnie elementu szerzy się korupcja, która ma swe źródło w spekulanckich i pasożytniczych grupach społecznych.

Niestety, czasem tymi wadami przejmują się także niektórzy przedstawiciele nowych sił społecznych, którzy weszli do aparatu panstwowego. To właśnie zjawisko: przejętej od starego aparatu państwowego obcości, niechęci do mas, fałszywej wyższości wobec mas — stanowi, zdaniem naszym, zdaniem marksistów, niebezpieczeństwo biurokratyzmu w ustroju demokracji ludowej.

Nie trzeba mówić, jak szkodliwe jest tego rodzaju zjawisko. Zaciera ono w świadomości bardziej zacofanej części mas nowy, ludowy charakter naszego państwa. Stwarza podstawę dla żerowania wszelkich

reakcyjnych elementów, wygrywania przeciwko obozowi demokracji ludowej niezadowolenia z wszelkich chwilowych trudności. Utrudnia realizację zasadniczego naszego celu: budowy Polski Ludowej.

Ale jest to zjawisko, z którym można i należy walczyć. *Nie wynika ono w sposób nieunikniony z charakteru naszego aparatu państwowego* — tak jak oderwanie od mas, pogarda i niechęć dla mas wynika w sposób nieunikniony z samego charakteru państwa burżuazyjnego. Wręcz przeciwnie — jest to u nas rezultat zacofania społeczno - gospodarczego kraju, dziedzictwo złej przeszłości, dziedzictwo, z którym powinniśmy i możemy walczyć, dziedzictwo, które możemy i powinniśmy zlikwidować.

Kiedy posyłaliśmy do Wojska Polskiego, do szkół oficerskich dziesiątki tysięcy młodych robotników i chłopów — przełamywaliśmy przegrodę pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Kiedy skierowaliśmy do pracy w Min. Bezpieczeństwa naszych ludowych, demokratycznych partyzantów, kiedy kierowaliśmy tam na pracę działaczy robotniczych i chłopskich, wypróbowanych w ciągu wielu lat walki z reakcją — przełamywaliśmy przegrodę pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Kiedy wysuwamy tysiące robotników na kierownicze stanowiska w unarodowionym przemyśle — przełamujemy przegrodę pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Kiedy mobilizujemy tysiące robotników do walki ze spekulacją, do nadzoru nad ściąganiem podatków — przełamujemy przegrody pomiędzy aparatem państwowym a masami ludowymi. Wszystko to — na bazie stopniowej likwidacji zacofania gospodarczego, społecznego i kulturalnego—jest skuteczną walką z biurokratyzmem, z oderwaniem się naszego aparatu państwowego od mas ludowych.

Być może, robimy to jeszcze w niedostatecznym stopniu, za ślamazarnie, za ostrożnie. Być może, trzeba jeszcze szeregu dodatkowych kroków idących w tym kierunku: wzmocnienia aparatu państwowego demokracji ludowej w walce przeciwko wstecznictwu, w najściślejszej łączności z masami ludowymi. Można szukać tego rodzaju dalszych dróg, można i trzeba się nad tym zastanawiać. Ale trzeba pamiętać o jednym:

Każda walka z niebezpieczeństwem biurokratyzmu w ustroju demokracji ludowej może polegać tylko na wzmacnianiu aparatu państwowego państwa ludowego, na wzmacnianiu jego łączności z masami ludowymi, na wzmacnianiu jego siły w walce z wstecznictwem.

* * *

W numerze marcowym „Przeglądu Socjalistycznego" tow. Hochfeld zamieścił artykuł pt. „Problematyka nowego okresu". W artykule tym tow. Hochfeld, powołując się m. in. na Różę Luksemburg, widzi u nas niebezpieczeństwo wyodrębniania się grupy kierowniczej demokracji od mas ludowych, powstania „grupy administratorów i techników... grupy społecznej, wewnętrznie zróżniczkowanej i zhierarchizowanej, wywodzącej się z różnych warstw i klas, posiadającej jednak poczucie łączności, podobny styl życia, wspólne interesy".

Przede wszystkim załatwmy rzecz stosunkowo najmniej ważną: powołanie się na Różę Luksemburg. Cytaty, na które powołuje się tow. Hochfeld, pochodzą z pracy, pisanej w więzieniu, w oderwaniu od żywej walki politycznej. Praca ta była skierowana przeciwko bolszewikom, którzy właśnie wtedy, po zdobyciu władzy, walczyli z olbrzymimi trudnościami. Róża Luksemburg sama, wyszedłszy z więzienia, kazała wstrzymać druk tej pracy. Wydana została ona znacznie później, przez Pawła Levi, renegata komunizmu i jednego z przywódców socjaldemokracji niemieckiej. Wydana — rzecz jasna — bez zgody Róży, która już wtedy nie żyła.

Mimo to, — wydaje się nam, że warto zająć się tymi cytatami. Warto dlatego, że w nich zawarty jest bodaj najistotniejszy błąd luksemburgizmu — teorii, która jak wiadomo poważnie zaciążyła nad polskim ruchem robotniczym.

Wszystkim nam wiadomo, że Róża Luksemburg była przeciwniczką wysuwania przez partię socjalistyczną hasła prawa narodów do stanowienia o sobie, a więc i prawa Polski do niepodległości. Wszystkim nam wiadomo również, jak szkodliwy był ten jej pogląd dla rozwoju ruchu rewolucyjnego w Polsce. Stosunkowo mało wie się natomiast o przyczynach tego jej stanowiska, przyczynach głębszych, związanych z fałszywym pojmowaniem przez Różę szeregu ogólnych założeń marksizmu.

Róża Luksemburg opracowała własną teorię akumulacji kapitału. Nie będziemy tutaj wchodzić w ekonomiczne szczegóły tej teorii.*) Wystarczy stwierdzić, że wnioskiem z tej teorii była wiara w *automatyczne* załamanie się kapitalizmu. Kapitalizm miał wyniszczyć w krótkim czasie wszystkie warstwy pośrednie poza robotnikami najemnymi i kapitalistami, a potem rzucić robotników na ulicę. W rezultacie — rewolucja robotnicza musiała wybuchnąć niemal „sama przez się". Stąd fałszywy stosunek Róży Luksemburg do sprawy walki o wyzwolenie narodowe. Stąd — negatywny stosunek do roli kierowniczej partii robotniczej w rewolucji — masy same będą najlepiej wiedziały co robić.

Tej teorii Róży przeciwstawił się — na szerokim froncie ideologicznym — Lenin. Lenin twierdził, że kapitalizm będzie stawał w obliczu oporu i walki nie tylko klasy robotniczej, ale i innych warstw, które kapitalizm uciska i rujnuje, w obliczu walki m. in. narodów ujarzmionych i uciskanych. Lenin twierdził, że zadaniem świadomej klasy robotniczej — czołowej, przodującej bojowniczki przeciwko kapitalizmowi — jest właśnie ujęcie, połączenie wszystkich sił, stawiających opór kapitalizmowi, skierowanie ich walki w jedno, wspólne łożysko, doprowadzenie jej do zwycięstwa. Lenin dlatego podkreślał konieczność istnienia partii klasy robotniczej, obejmującej najlepsze, najbardziej świadome i ofiarne elementy mas ludowych, umiejące odróżnić cele i zadania zasadnicze, dziejowe, istotne klasy robotniczej od celów i zadań przejściowych, chwilowych, cząstkowych.

---

*) Patrz artykuł J. Rynga w niniejszym numerze „Nowych Dróg". **Red.**

Róża Luksemburg wierzyła w spontaniczny rozwój, w instynkt mas, w ślepe odruchy — Lenin kładł główny nacisk na ich świadomość, na planową walkę, na organizację rewolucji. Nie trzeba już dziś polemizować na ten temat, spór rozstrzygnęła historia. Partia bolszewików oparta o naukę Lenina, zwyciężyła w walce. Zaś w latach 1918 - 20 błędy luksemburgizmu, którymi obarczona była lewica robotnicza w Polsce i w Niemczech w niemałym stopniu zaważyły na przegranej proletariatu tych krajów.

Cytaty, na które powołuje się tow. Hochfeld — szyderstwa Róży pod adresem „Jego Wysokości Komitetu Centralnego ruchu robotniczego" zawierają właśnie w najbardziej wyraźnej, skondensowanej formie błąd Róży Luksemburg: niedocenianie przez nią czynnika świadomości i organizacji w ruchu robotniczym i w walce o władzę.

Przejdźmy jednak do sedna sprawy.

Czy istnieje w Polsce niebezpieczeństwo wyodrębnienia się „grupy kierowniczej" od mas ludowych, jej oderwania od tych mas, od interesów klas, którym ona służy i których ma być narzędziem?

Wydaje się nam, że tow. Hochfeld miesza tu dwie sprawy.

Czy istnieje niebezpieczeństwo oderwania się *pewnych* kierowników *poszczególnych* ogniw naszego życia państwowego czy gospodarczego od mas ludowych, od ich bieżących interesów i dążeń?

Niewątpliwie tak. To jest właśnie to, co nazwaliśmy powyżej niebezpieczeństwem biurokratyzmu w demokracji ludowej, niebezpieczeństwem, które należy zwalczać i które należy przełamać.

Czy istnieje jednak niebezpieczeństwo, że ci kierownicy stworzą jakąś własną politykę gospodarczą, jakiś własny, odrębny aparat państwowy, że staną się jakąś nową klasą posiadającą? Oczywista, że o tym nie ma mowy. Nie ma mowy, gdyż, jak to stwierdza sam tow. Hochfeld, nie są oni żadną odrębną klasą społeczną. Nie ma mowy, gdyż nie mają oni i nie mogą mieć własnej polityki gospodarczej, odrębnej zarówno od interesów kapitału, jak i klasy robotniczej.

Czy na odbudowie i rozbudowie jakiejś gałęzi przemysłu zyskuje tylko — lub chociażby zyskuje *przede wszystkim* — dyrektor danego zjednoczenia przemysłowego? Pensja tego dyrektora ulega minimalnym zmianom — w stosunku do sum, o które chodzi. Na rozbudowie danej gałęzi zyskuje przede wszystkim *kraj,* który otrzyma odpowiednio większą ilość produkcji, zyskują *robotnicy,* którzy znajdą pracę przy nowo stworzonych warsztatach pracy. Dyrektor otrzyma co najwyżej premię.

Postawienie przez nas tego pytania ma określony głębszy sens. To, co odróżnia klasę społeczną od grupy, od warstwy, od wszelkich innych, mniej zasadniczych formacji społecznych — to właśnie *problem własności środków produkcji, stosunku do środków produkcji.* Niewątpliwie — istnieją i czynniki inne: poziom życia, miejsce w hierarchii społecznej itd. Ale wszystkie one są wtórne w stosunku do zasadniczego: stosunku do środków produkcji. Lekceważąc w swych wy-

wodach ten właśnie moment, tow. Hochfeld pozbawił się sam najważniejszego kryterium rozwoju i wszedł na drogę, która w sposób nieunikniony prowadzi w bok od marksistowskiej struktury państwa.

W wywodzie tow. Hochfelda brak bowiem odpowiedzi na pytanie: *jakie jest właściwie to nasze obecne, ludowe państwo?* Czy jest ono tylko i wyłącznie aparatem przemocy i przymusu — tak jak państwo burżuazyjne — czy też jest ono zarazem *aparatem przebudowy społecznej,* aparatem wychowania szerokich mas ludowych, wciągnięcia ich do udziału w praktycznym rządzeniu krajem? Czy w naszym państwie ludowym zawarte są — jak nam się wydaje — zalążki nowego, elementy przyszłości, jakie muszą charakteryzować każdy aparat państwowy, prowadzący naród swego kraju na nową drogę wiodącą do bezklasowego społeczeństwa, czy też nie ma w nich tych elementów?

Właśnie dlatego tak obszernie zajęliśmy się analizą marksistowskiej teorii państwa, że szło nam o postawienie zagadnienia nie tylko w płaszczyźnie bezpośrednich praktycznych potrzeb, ale w płaszczyźnie zasadniczej analizy, zasadniczej koncepcji państwa.

Tow. Hochfeld nie analizuje bliżej swych pozycji w tym zagadnieniu. Ale z całego jego toku rozumowania wynika, że — być może nieświadomie — stoi on *w stosunku do naszego, ludowego państwa na gruncie starej, burżuazyjnej koncepcji państwa.*

Ktoś może na to powiedzieć: ogólny charakter ogólnym charakterem, ale istnieją przecież możliwości zwyrodnienia państwa ludowego, jego bonapartystowskiego przerastania w zupełnie inną formację społeczną. Teoria marksistowska zna tego rodzaju argumenty i wie, co na nie należy odpowiedzieć. Są one fałszywe, gdyż nie widzą jednej zasadniczej różnicy. Bonapartyzm — to forma, w jakiej burżuazja likwiduje wpływy mas ludowych na państwo burżuazyjne, które zrodziło się z burżuazyjno-demokratycznej rewolucji. Tą rewolucja przeprowadzana jest przez masy ludowe, ale sensem obiektywnym tej rewolucji jest wydźwignięcie do władzy — w państwie, w społeczeństwie, w życiu gospodarczym — właśnie burżuazji, właśnie kapitału, wypierającego obszarniczą szlachtę. Aparat państwowy, stworzony w toku tej rewolucji oddaje się w formie bonapartystowskiej na usługi *właściwych gospodarzy* nowego, zrodzonego z rewolucji społeczeństwa — klasy kapitalistów. Tej zasadniczej sprzeczności pomiędzy siłami dokonywującymi rewolucji, a ostatecznym jej, obiektywnym sensem nie ma i nie może być u nas. Brak na to gospodarczych, ekonomicznych przesłanek.

Właśnie dlatego zjawiska, które określiliśmy jako niebezpieczeństwo biurokratyzmu w warunkach demokracji ludowej, nie mogą być niebezpieczeństwem zasadniczym, grożącym zwyrodnieniem całego ustroju państwowego i gospodarczego. Mogą być — i bywają — bardzo przykre, drażniące, nawet prowokujące. Są to jednak choroby wzrostu—wzrostu w warunkach trudnych i skomplikowanych, o których tow. Hochfeld mówi obszernie. Ale są to choroby, które — przy czujności ze strony ruchu robotniczego, przy rosnącej świadomości mas ludo-

wych — będziemy przezwyciężać. Nie znikną one same, bez walki. Trzeba będzie z nimi walczyć, ale *ta walka nie jest i nie będzie nigdy zasadniczym, najważniejszym odcinkiem naszej walki o społeczeństwo bezklasowe.*

Wyolbrzymianie tego niebezpieczeństwa u tow. Hochfelda wiąże się z nie doprowadzoną do końca analizą państwa demokracji ludowej, ze zlekceważeniem tych jego zasadniczych cech, które różnią je od każdego państwa burżuazyjnego, ze zlekceważeniem jego głębokiej, organicznej więzi z masami ludowymi.

Jest to błąd o bardzo poważnych następstwach praktycznych.

Jaki jest bowiem sens dopatrywania się u nas niebezpieczeństwa powstania nowej klasy posiadającej i wyzyskującej? Jaki sens zwłaszcza w momencie, kiedy w kraju jeszcze trwa — i będzie trwała przez cały okres przejściowy demokracji ludowej — walka z *rzeczywistą* klasą wyzyskującą. z klasami, o których mówiliśmy przedtem, z klasami, które dążą i będą dążyć do przywrócenia panowania w kraju rodzimego i obcego wielkiego kapitału. Czy nie kryje się w tym niebezpieczeństwo kierowania uwagi mas ludowych na fałszywy tor?

Ekonomista amerykański Burnham, który poprzez trockizm, dojechał szczęśliwie do apologii wielkiego kapitału, mówi o krajach, gdzie złamane zostało panowanie kapitału, jako o krajach „rewolucji dyrektorów". Rozumiemy, że te burnhamowskie teorie podchwycił Leon Blum, walczący nie od dziś rozpaczliwie o to, by powstrzymać Francję od rozwoju w kierunku socjalizmu. Dyskredytując walkę przeciwko wielkiemu kapitałowi jako „rewolucję dyrektorów", Leon Blum atakuje rewolucję socjalistyczną, usiłuje przekonać klasę robotniczą, że nie warto walczyć z właścicielami wielkich trustów i koncernów, gdyż i tak po zwycięstwie klasy robotniczej ich miejsce zajmą „dyrektorzy". Leon Blum pomija tu tylko jedną drobnostkę: *czyim* interesom, interesom *jakiej klasy* służą ci dyrektorzy?

Wydaje się nam, że nie warto w Polsce odgrzewać tych burnhamowsko-blumowskich teorii. Wydaje się nam, że odgrzewanie ich jest w Polsce wysoce szkodliwe.

Jest szkodliwe przede wszystkim dlatego, że stawia przed klasą robotniczą *fałszywą* perspektywę, że nie wskazuje jej *właściwego* wroga.

Wrogiem mas ludowych, wrogiem klasy robotniczej w Polsce jest reakcja, dążąca do przywrócenia w kraju panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa. Wrogiem mas ludowych, wrogiem klasy robotniczej w Polsce jest spekulant, jest kapitał prywatny, który uchyla się od opłacania podatków, od kontroli cen, od normalnej, solidnej pracy. Wrogiem mas ludowych, wrogiem klasy robotniczej w Polsce są agentury obcych koncernów i karteli, usiłujące pozbawić nas na nowo niepodległości gospodarczej.

To jest zasadniczy, decydujący front walki.

Walka zaś z biurokratyzmem poszczególnych przedstawicieli państwa ludowego jest niezbędna, potrzebna, pożyteczna. Ale nie jest ona zasadniczym frontem walki. Ludzi, którzy odrywają się od mas ludowych, można i należy przywołać do porządku. Takich, którzy w sposób nieuleczalny zachorowali na tę chorobę, można i należy odwołać z ich stanowisk. Trzeba piętnować takie wypadki i walczyć z nimi. Ale wszystko to możemy zrobić *stosunkowo łatwo*. Możemy — bo partie robotnicze, liczące wiele setek tysięcy członków spośród ludzi pracy, stanowią znakomity czynnik kontroli nad ludźmi, wysuniętymi do aparatu państwowego. Możemy — bo mamy dodatkowy społeczny aparat kontroli, jakim są Rady Zakładowe, bo możemy tworzyć dla podobnych celów rozmaite Komisje Specjalne czy Komisje Nadzwyczajne, mobilizujące masy i poddające aparat państwowy kontroli tych mas. Możemy — gdyż tutaj właśnie nie ma przeciwieństwa zasadniczego, przeciwieństwa klasowego, które mamy na tamtym zasadniczym froncie.

Dlatego fałszywe są wnioski, jakie tow. Hochfeld zdaje się wyciągać ze swych rozważań. Trzeba nam w Polsce gwarancji instytucjonalnych — ale *nie przeciwko aparatowi państwowemu demokracji ludowej. Trzeba nam gwarancji instytucjonalnych przeciwko próbom przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa. Trzeba nam gwarancji instytucjonalnych przeciwko próbom powrotu do władzy obozu awantury wojennej na zewnątrz i wojny domowej na wewnątrz*

* * *

Dobiegliśmy do końca naszej analizy. Nie wyczerpaliśmy — i nie mogliśmy wyczerpać tematu. Celem tej pracy było oświetlenie najważniejszych, węzłowych zagadnień aparatu państwowego, niebezpieczeństwa jego biurokratyzacji, oświetlenie zasadniczych zadań, jakie stają przed nim w okresie demokracji ludowej. Jeżeli praca nasza stanie się podstawą do dalszej, szerszej dyskusji, dyskusji, w której będzie można skonfrontować i uzgodnić poglądy, usunąć nieporozumienia i zbliżyć stanowiska obu partii robotniczych, wówczas zadanie jej będzie spełnione.

Jerzy Ryng

O źródeł błędów luksemburgizmu

(Zagadnienie akumulacji kapitału)

Umieszczony poniżej artykuł Jerzego Rynga, jednego z wybitnych teoretyków - ekonomistów KPP — pierwszy z serii prac autora na ten temat — stanowi przedruk z „Nowego Przeglądu" (z 1932 r.), nielegalnego organu teoretycznego KC Komunistycznej Partii Polski (KPP). Artykuł ten jest jedną z prób przezwyciężenia luksemburgizmu, fałszywej koncepcji, która zaciążyła w przeszłości na ruchu robotniczym w Polsce.

Krytyka i całkowite przezwyciężenie luksemburgizmu nie mogą rzucić cienia na bohaterską postać Róży Luksemburg — jednego z wodzów ruchu proletariackiego, polskiego i międzynarodowego, na wielką rewolucjonistkę, która życie swe ofiarnie złożyła w walce z brutalną reakcją germańską i którą Lenin — nieubłagany krytyk luksemburgizmu — nazwał „Orłem Rewolucji".

REDAKCJA

Ustalił się już od dawna pogląd, że stanowisko SDKPiL w kwestii polskiej było błędne, co więcej, że nad KPP, zwłaszcza w jej pierwszych latach, zaciążył ten błąd jej poprzedniczki, że był jedną z przyczyn niepowodzeń proletariatu polskiego w latach 1918 — 1920.

Zrozumienie i naprawienie błędu dla marksisty oznacza rewizję sięgającą do podstaw błędu. Jakaż była ideologiczna podstawa stanowiska SDKPiL w kwestii polskiej? Stanowisko to było skrystalizowane w formie teorii uzasadnionej, bronionej i rozwijanej przez wiele lat, teorii dającej zwarty, logicznie skonstruowany pogląd na rozwój kapitalistyczny Polski, przede wszystkim Królestwa Polskiego, a zarazem zajmującej określone stanowisko w dziedzinie kwestii narodowej (nie tylko polskiej) w ustroju kapitalistycznym.

Teoria ta w zwięzłym ujęciu brzmi jak następuje:

„Kapitalizm (polski) nie tylko wyrósł na gruncie zależności państwowej Polski od Rosji, ale sam wytworzył organiczne związki gospodarcze między krajami, które przedtem związane były jedynie przemocą i formą polityczną. Ogólną cechą produkcji kapitalistycznej jest spojenie oddzielnych rozproszkowanych centrów produkcyjnych w jeden mechanizm scentralizowany, a tendencja ta działa

najmocniej w obrębie wspólnych ram państwowych. Dla Polski ta tendencja kapitalizmu zdecydowała zarazem o losach idei narodowej, wiążąc serce ziem polskich, Królestwo, tysiącem nici wytwarzania i wymiany z Rosją, czyniąc z Polski i Rosji jeden organizm gospodarczy.

Podkład zaś ekonomiczny ukształtował w tym razie, jak zawsze, aspiracje polityczne i duchowe kraju na obraz i podobieństwo swoje. Spójnia kapitalistyczna naszego kraju z Rosją sprawiła, że nasze klasy panujące, burżuazja i wprzęgnięta w jej rydwan ekonomiczny a zarazem i polityczny szlachta, są podporą zaboru i wrogami wszelkich choćby i najsłabszych objawów dążenia do niepodległości narodowej" (R. Luksemburg: Nacjonalistyczna Robinsonada, Przegląd Socjaldemokratyczny, r. 1903, cyt. w/g „Kwestia polska a ruch socj.", str. 163—4).

Nie podobna dać rzeczywistej rewizji poglądów SDKPiL na kwestię polską nie krytykując tej teorii, która w ideologii SDKPiL stanowiła część bardzo istotną i ściśle związaną z całym systemem luksemburgizmu.

Niestety, dotychczas nie mieliśmy w gruncie rzeczy nawet rzetelnej próby zrewidowania poglądów Róży Luksemburg na rozwój ekonomiczny Polski i w związku z tym na kwestię polską. W próbach rewizji nie sięgnięto do podstaw, a mianowicie do mechanistycznego ujmowania przez R. Luksemburg samego rozwoju kapitalizmu. To mechanistyczne ujęcie, które znalazło najjaskrawszy wyraz w luksemburgistowskiej teorii nagromadzania kapitału i w wyrastającej z niej błędnej koncepcji imperializmu, siłą rzeczy musiało zaciążyć również na stanowisku tow. R. L. w zagadnieniach rynku wewnętrznego, w kwestii narodowej i w kwestii chłopskiej, na jej koncepcji rewolucji socjalnej, taktyki partii proletariatu, walki o władzę itp. Mechanistyczne ujęcie procesu kapitalistycznego rozwoju leżało również u podłoża poglądów R. Luksemburg na kwestię polską.

ZAGADNIENIE NAGROMADZANIA KAPITAŁU

Wartość rocznego wytworu społeczeństwa kapitalistycznego rozpada się zasadniczo na trzy części, z których pierwszą kapitaliści obracają na zakup nowych środków produkcji w zamian zużytych w ciągu roku, inaczej mówiąc na odtworzenie swego kapitału stałego (constant, **c**), drugą na zakup siły roboczej, a więc na odtworzenie swego kapitału zmiennego (variable, **v**), trzecią część stanowiącą różnicę między wartością nabytej siły roboczej a wartością wytworzoną przez tę samą siłę roboczą, a więc stanowiącą wartość dodatkową (Mehrwert, **m**) kapitaliści przywłaszczają sobie jako zysk, którym przedsiębiorca kapitalistyczny dzieli się z kolei z właścicielem gruntu, bankierem itd.

Dopóki rozpatrujemy tak zwaną reprodukcję prostą, to jest dopóki abstrahujemy od nagromadzania kapitału, dopóty powyższemu podziałowi wartości wytworu rocznego odpowiada sposób jego spożycia. Część **c** odpowiada spożyciu samego procesu produkcji, pożerającego surowce, maszyny, środki pomocnicze itp. Część **v** odpowiada spożyciu klasy robotniczej, a część **m** — osobistemu spożyciu kapitalistów. Co zaś do spożycia warstw nie biorących udziału w materialnej produkcji (urzędnicy, lekarze, adwokaci itp.), to są one spółspożywcami bądź dochodu kapitalisty, bądź dochodu robotników. Ekonomiczne spożycie ich mieści się bądź w **v**, bądź w **m**.

Równie łatwo przy reprodukcji prostej rozstrzyga się sprawa, kto jest nabywcą społecznego wytworu rocznego. W stosunku do **c** i **m** nabywcami są kapitaliści.

w stosunku do v nabywcami są robotnicy. Pieniądze, wydatkowane przez kapitalistów na ich potrzeby produkcyjne, tj. środki produkcji i siłę roboczą, i na ich potrzeby osobiste, wracają poprzez rynek z powrotem do kieszeni kapitalistów, są środkiem kupna ich wytworów[1]).

Ale w rzeczywistości kapitalista nie przejada całej wartości dodatkowej, lecz część jej nagromadza — jako kapitalista musi nagromadzać — jako nowy kapitał. A zatem — kapitaliści przejadają tylko część wytworów, w których się ucieleśnia wartość dodatkowa. A cóż się dzieje z pozostałą, nagromadzoną częścią? Kto jest nabywcą na niespożytą przez kapitalistów część m? Zdawałoby się, że po zaspokojeniu spożycia produkcyjnego przez c społecznego wytworu, spożycia robotniczego przez v i osobistego spożycia kapitalistów przez część tylko m, druga część m musi pozostać niesprzedana. Ale z drugiej strony, jeżeli ta część wytworu zostanie niesprzedana, nagromadzenie kapitału w ogóle nie dokona się (a że ono faktycznie dokonywa się, choć poprzez kryzysy, wstrząsy, o tym świadczy cała historia kapitalizmu). A więc kapitalista znajduje nabywców i na te towary. Gdzie ich znajduje? Na wewnętrznym rynku czy na zewnątrz?

Cały szereg ekonomistów poczynając od Sismondiego odpowiadał na to pytanie jak następuje: „kapitał zbywa nadmiar swych produktów za granicą. Bez tego nie mógłby istnieć i się rozwijać".

Marks odrzuca to rozwiązanie.

„Produkcja kapitalistyczna bez handlu zagranicznego w ogóle nie istnieje. Lecz gdy wychodzimy z założenia reprodukcji rocznej w danej skali, to tym samym przypuszczamy, że handel zagraniczny zastępuje towary krajowe przez towary o innej wartości użytkowej lub o innej formie przyrodzonej nie naruszając stosunków wartości, a więc i tych stosunków wartości, w jakich dokonywa się wymiana między dwiema kategoriami: środkami produkcji i środkami spożycia, ani też stosunków kapitału stałego, kapitału zmiennego i wartości dodatkowej, na które się rozpada wartość produktu każdej z tych kategorii.

Wprowadzenie handlu zagranicznego przy analizie wartości rocznie odtwarzanego wytworu może więc tylko rzeczy powikłać, nie dostarczając żadnego nowego momentu, czy to zagadnienia, czy to jego rozwiązania". (Kapitał, t. II 20, XII).

Nie znaczy to bynajmniej, by handel zagraniczny nie miał doniosłego znaczenia dla procesu nagromadzania kapitału.

„O ile handel zagraniczny potania po części składniki kapitału stałego, po części niezbędne środki utrzymania, w które zamienia się kapitał zmienny, o tyle

---

[1]) Zagadnienie realizacji wymaga też odpowiedzi, jak się dokonywa wymiana między dwoma zasadniczymi działami produkcji: działem I (wytwarzanie środków produkcji) i działem II (wytwarzanie środków spożycia). I to zagadnienie rozstrzyga się prosto w granicach reprodukcji prostej: kapitaliści działu I kupują w obrębie swego działu swe środki produkcji (I c), natomiast zarówno robotnicy jak kapitaliści działu I muszą kupować środki spożycia (v + I m) u kapitalistów działu II. Ci ostatni, odwrotnie, zaspakajają w obrębie swego działu swe spożycie osobiste i spożycie swych robotników (II v + II m), lecz muszą kupować w dziale I swe środki produkcji (II c). Stąd znana marksowska formuła wymiany między dwoma działami:

$$\text{I v} + \text{I m} = \text{II c}.$$

podnosi on stopę zysku, podnosząc stopę wartości dodatkowej i zniżając wartość kapitału stałego. Działa w ogóle w tym kierunku pozwalając rozszerzać skalę produkcji. Przez to przyśpiesza on z jednej strony nagromadzanie, lecz z drugiej również i spadek kapitału zmiennego w stosunku do stałego, a przez to spadek stopy zysku". (Kap., t. III, r. 14, V).

Innymi słowy

„...Handel zagraniczny, o ile nie odtwarza po prostu (także pod względem wartości) składników (kapitału), przenosi jedynie sprzeczności w rozleglejszą dziedzinę, otwiera im szersze pole działania (Kapitał, t. II, r. 20, XI).

Zasadnicze zagadnienie — jak się realizuje nagromadzana część wartości dodatkowej — musi być rozstrzygnięte w obrębie stosunków produkcji kapitalistycznej. Lenin podkreśla to również z wielką siłą w swej polemice z „narodnikami":

„A rynek zewnętrzny? Czy nie negujemy konieczności rynku zewnętrznego dla kapitalizmu? Oczywiście nie. Tylko że zagadnienie rynku zewnętrznego nie ma absolutnie nic wspólnego z zagadnieniem realizacji (podkr. w tekście) i próba związania ich w jedną całość charakteryzuje tylko romantyczne zachcianki „zatrzymania" kapitalizmu i romantyczną niezdolność do logiki. Teoria, która wyjaśniła sprawy realizacji[1]), wykazała to z całą ścisłością. Romantyk mówi: kapitaliści nie mogą spożyć wartości dodatkowej i dlatego muszą zbywać ją za granicą. Pytam: czy kapitaliści oddają swe wytwory cudzoziemcom za darmo — lub bodaj rzucają je w morze? Sprzedają? — więc dostają równoważnik; wywożą jedne wytwory? — więc wwożą inne". (K. charakteristike ekonomiczeskawo romantizma, r. VI). Identyczne co do treści uwagi znajdujemy w innych pismach Lenina (Rozwój kapitalizmu w Rosji, cz. I).

Jak Lenin słusznie zaznacza, Marks „z całą ścisłością" wyjaśnił tę sprawę odrzucając zarówno przytoczony już pogląd Sismondiego jaki pogląd Smitha, który sądził, że kapitalizowaną część wartości dodatkowej zamienia się bez reszty w płace robocze[2]).

---

[1]) Ze względów cenzuralnych Lenin nie wymienia tu Marksa.

[2]) Tu mógłby ktoś zauważyć, że wywóz kapitału zmienia to całe rozumowanie, że kapitalista inwestujący za granicą realizuje tam część nagromadzonej wartości dodatkowej. Nie będzie to jednak słuszne, bo przecież kapitalista z reguły musi wpierw „pozłocić" wartość dodatkową, czyli nadać jej formę pieniężną, zrealizować ją, aby znowu produkcyjnie zastosować czy to w kraju, czy za granicą. Wywóz kapitału tłumaczy się pogonią za większym zyskiem, a nie niemożnością zrealizowania wartości dodatkowej na rynku wewnętrznym. Przecież kapitał wywożony jest już zrealizowaną wartością dodatkową.

Następnie, czy twierdzenie Lenina, że za towar wywieziony przychodzi z zagranicy inny towar, jego równoważnik, nie tyczy towarów, ucieleśniających wywóz kapitału. Owszem, tyczy, jest to tylko kwestia terminów, boć kapitał też nie jest „oddawany za darmo" ani „rzucany w morze" lecz kraj inwestujący pobiera zań procent, przez co odbiera go z nawiązką. Anglia, Holandia, Szwajcaria są typowymi krajami wywozu kapitału. Czy przez to ich rynek wewnętrzny wchłania mniej, niż wartość ich własnej produkcji? Nie, skoro mają od wielu lat ujemny bilans handlowy. Według obliczeń „Dresdner Bank" spożycie wewnętrzne w Anglii wynosi 107 proc. produkcji krajowej, w Holandii — 104 proc., w Szwajcarii — 102 proc. Bank, ogłaszający te obliczenia, wyjaśnia tę nadwyżkę „wielkimi wpływami z zagranicy tytułem procentów i dywidend"

Jak w warunkach nagromadzania dokonywa się realizacja wartości dodatkowej? Przytoczona przez nas powyżej marksowska formuła wymiany między obydwoma zasadniczymi działami produkcji ulegnie pewnej zmianie. Kapitaliści już nie przejadają całej wartości dodatkowej, lecz tylko pewną jej część. Z kolei pozostała, nagromadzana wartość dodatkowa rozpadnie się na część, którą kapitaliści dołączają do kapitału stałego i na część, którą dołączają do kapitału zmiennego. Za pierwszą kapitaliści zakupią nowe środki produkcji, za drugą zakupią nową siłę roboczą, tj. najmą dodatkowy kontyngent robotników, którzy za swe płace kupią na rynku środki utrzymania.

Ci nowo najęci robotnicy wytworzą nową wartość dodatkową, która znów rozpadnie się na fundusz spożycia kapitalistów i na część nagromadzaną, a tę ostatnią kapitaliści dołączą po części do kapitału zmiennego, po części do stałego itd.[1]).

Oczywiście, możność wskazania wzoru, w którego teoretycznych granicach może się dokonywać wymiana między dwoma zasadniczymi działami produkcji, wszak nie świadczy o tym, aby w rzeczywistości rzeczy się dokonywały tak gładko. Wręcz przeciwnie. Dążność kapitalistów do nadakumulacji (nadmiernego nagromadzania) każe im nieustannie przekraczać szranki ograniczające możność kapitalistycznego nagromadzania, lecz przekraczanie tych szranek boleśnie daje znać o sobie w czasie kryzysu.

Konkurencja zmusza kapitalistów do stosowania coraz doskonalszych, coraz kosztowniejszych maszyn, w coraz większym stopniu zaoszczędzających pracę ludzką, a więc do powiększania kapitału stałego (środki produkcji) kosztem zmiennego (fundusz płac), przy czym kapitał zmienny też rośnie, ale wolniej niż stały. Ponieważ jednak tylko kapitał zmienny przez to, że jest zamieniany w żywą siłę roboczą, przynosi wartość dodatkową, przeto skutkiem tej zmiany jest tendencja zmniejszania się stopy zysku. Stąd przeciwieństwo: kapitaliści nagromadzają dla zysku, ale im więcej nagromadzają, tym bardziej zmniejsza się stopa zysku. I tu mamy jedno z przeciwieństw, które periodycznie doprowadza do zahamowania nagromadzania kapitalistycznego, do coraz częstszych i coraz ostrzejszych kryzysów, ale które w kryzysach znajduje tylko częściowo i przejściowe rozwiązanie.

Powiększając kapitał stały zarówno absolutnie jak i w stosunku do kapitału zmiennego, a więc ulepszając narzędzia pracy itd., kapitalista powiększa produkcyjność pracy zatrudnionego robotnika. Lecz im większa jest produkcyjność pracy, im większa masa wytworu w ciągu danego okresu, tym mniej czasu roboczego zużywa robotnik na odtworzenie wartości swej własnej siły roboczej, tym więcej czasu roboczego musi obracać na wytwarzanie wartości dodatkowej dla kapitalisty. A więc rośnie stopa wyzysku. W ten sposób nagromadzanie prowadz

---

1) Wymiana między dwoma działami produkcji w warunkach nagromadzania nie może już być wyrażona formułą

$$I\,v + I\,m = II\,c.$$

„Przeciwnie, jeżeli przypuścimy reprodukcję w skali rozszerzonej, tj. nagromadzanie, to pierwsza wielkość musi być większa od drugiej, gdyż musi istnieć nadmiar środków produkcji dla rozpoczęcia nowej produkcji". (Lenin: Rozwój kap. w Rosii. r. I. VI)

do wzmożenia wyzysku robotnika, a w konsekwencji do zaostrzenia przeciwieństw klasowych.

Gdy Róża Luksemburg wskazuje na rzekomą niemożność realizacji wartości dodatkowej w obrębie stosunków kapitalistycznych, Marks przeciwnie wskazuje nam, że ta realizacja właśnie w obrębie stosunków kapitalistycznych się dokonywa i dokonywując się potęguje i zaostrza przeciwieństwa rozsadzające kapitalizm.

Róża Luksemburg przytacza markSowskie rozwiązanie zagadnienia nagromadzania, ale się z nim nie zgadza:

„Samo postawienie sprawy było więc u Marksa przez cały czas mylne (schief).. w warunkach nagromadzania, tj. kapitalizacji części wartości dodatkowej jest rzeczą niemożliwą, by klasa kapitalistów była sama odbiorczynią całej swej wartości dodatkowej... są oni raczej, przy założeniu nagromadzenia, **nieodbiorcami** (podkr. w tekście) swej wartości dodatkowej...". (Die Akkumulation, t. 9). R. Luksemburg przeoczą tu zupełnie, że kapitaliści są jednak odbiorcami części nagromadzanej wartości dodatkowej, mianowicie tej części, którą dołączają do kapitału stałego.

Następnie, przytoczywszy zdanie Marksa, że „wszystko, co klasa robotnicza kupuje, równa się sumie jej płacy roboczej, równej sumie kapitału zmiennego, wyłożonego przez całą klasę kapitalistów" Róża Luksemburg wysnuwa stąd wniosek: „robotnicy mniej jeszcze od klasy kapitalistów mogą realizować kapitalizowaną wartość dodatkową" (tamże).

Tow. R. Luksemburg tu z kolei przeocza, że suma płac roboczych przy nagromadzaniu wzrasta o tę część wartości dodatkowej, którą kapitaliści dołączają do kapitału zmiennego. W ten sposób wbrew Róży również klasa robotnicza realizuje jakąś cząstkę wartości dodatkowej, aby w większej skali wytwarzać nową wartość dodatkową dla kapitalistów.

„Postawienie sprawy" przez Marksa, który szukał i znajdywał rozwiązanie problematu w stosunkach kapitalizmu, musiało wydawać się „mylne" Róży Luksemburg, skoro ona sama była nastawiona na szukanie tego rozwiązania poza obrębem kapitalizmu.

„Analiza nagromadzania całkowitego kapitału, która u Marksa się urywa, zaledwie się zaczęła i która ponadto, jak już wspomnieliśmy, opanowana jest przez nieużyteczną dla zagadnienia polemikę z analizą Smitha, nie dała bezpośrednio żadnego gotowego rozwiązania, **raczej rozwiązanie to utrudniła** (podkr. moje), również dzięki założeniu wyłącznego panowania kapitalistycznego trybu produkcji" (Die Akkum, str. 26).

Wychodząc z założenia, że „robotnicy i kapitaliści sami nie mogą zrealizować kapitalizowanej części dodatkowej", że „realizacja wartości dodatkowej dla celów nagromadzania jest więc w społeczeństwie, złożonym tylko z robotników i kapitalistów, zadaniem nierozwiązalnym" (tamże), Róża Luksemburg w tym zagadnieniu odstępuje od Marksa i zajmuje miejsce w szeregu ekonomistów burżuazyjnych lub drobnomieszczańskich, szukających rozwiązania tego problematu przez wprowadzenie tak zwanych, osób trzecich.

„**Słuszne poczucie konieczności dla realizacji wartości dodatkowej „osób trzecich"**, tj. spożywców poza bezpośrednimi działaczami produkcji kapitalistycznej, robotnikami i kapitalistami, prowadziło do wszelkich wybiegów: do „spożycia nieprodukcyjnego", które ucieleśnia się u Maltusa w osobie obszarnika feudal-

u Woroncowa w militaryzmie, a u Struvego w „zawodach wyzwolonych" i w pozostałej świcie klasy kapitalistów, dalej do wprowadzania w grę handlu zagranicznego, który u wszystkich sceptyków nagromadzania, od Sismondiego do Nikołajona, odgrywa wybitną rolę jako klapa bezpieczeństwa" (tamże, podkr. moje)

Dla tow. Róży Luksemburg handel zagraniczny (lub raczej zewnętrzny, tj. wymiana między kapitalizmem a środowiskiem niekapitalistycznym) jest więcej niż klapą bezpieczeństwa: „Przy założeniu absolutnego i wyłącznego panowania kapitalistycznego trybu produkcji tak dalece nie podobna wyobrazić sobie nagromadzania kapitalistycznego, że właściwie jest ono w ogóle nie do pomyślenia bez niekapitalistycznego środowiska" (tamże).

Kontynuując w ten sposób myśl Sismondiego, tow. Róża Luksemburg zmuszona jest replikować krytykowi Sismondiego i rosyjskich sismondistów, Leninowi, zmuszona jest stanąć jako sekundant u boku swych przeciwników politycznych, rosyjskich narodników i parować cios przeciw nim wymierzony.

„...Jego (Sismondiego) teoria reprodukcji cierpi na błąd podstawowy, przejęty od Ad. Smitha, a mianowicie wyobrażenie, jakoby całkowity wytwór roczny był spożywany bez reszty w konsumcji osobistej, nie pozostawiając żadnej części swej wartości dla odnowienia stałego kapitału społeczeństwa, i jakoby również nagromadzanie polegało jedynie na przekształcaniu kapitalizowanej części wartości dodatkowej w dodatkowy kapitał zmienny. Jeżeli jednak późniejsi krytycy Sismondiego, jak np. rosyjski marksista Iljin (tj. Lenin — J. R.), wskazując na ten błąd podstawowy w analizie wartościowej całkowitego wytworu, sądzą, że mogą z uśmiechem wyższości odrzucić całą teorię nagromadzania Sismondiego jako chybioną, jako „nonsens", to dowodzą przez to jedynie, że ze swej strony wcale nie dostrzegają właściwego zagadnienia, o które Sismondiemu chodziło" (Die Akkumulation, str. 10).

Tow. Róża Luksemburg sądzi więc, że u Marksa „postawienie sprawy było przez cały czas mylne", że Lenin „wcale nie dostrzegł właściwego zagadnienia", lecz że teorii nagromadzania Sismondiego nie wolno uważać za chybioną, nie wolno en bloc odrzucać. Dlaczego? Dlatego, że tow. R. Luksemburg uznaje za słuszne to, co w teorii realizacji Sismondiego jest najistotniejsze i co go różni od szkoły marksowskiej: realizację kapitalizowanej części wartości dodatkowej poza sferą kapitalizmu, za sprawą „osób trzecich".

U Marksa rynek kapitalistyczny w miarę rozwoju kapitalizmu rośnie w głąb i wszerz, czyli, jak się Marks wyrażał, rośnie intensywnie i ekstensywnie. Rośnie intensywnie (w głąb) w trojaki sposób: 1) przez coraz większe spożycie środków produkcji (spożycie, które rośnie nie w proporcji ogólnego wzrostu produkcji, lecz w proporcji zwiększonej); 2) przez rosnące spożycie klasy robotniczej (spożycie, które w warunkach rozwoju kapitalizmu wraz ze wzrostem liczby robotników wzrasta absolutnie, pomimo że zmniejsza się względnie, że położenie najszerszych mas robotniczych pogarsza się); 3) przez wzrost osobistego spożycia klasy kapitalistów i ich świty, spożycia, które właśnie dzięki nagromadzaniu rośnie z roku na rok (chociaż wskutek prawa zmniejszającej się stopy zysku rośnie w mniejszym stosunku niż rosną nagromadzone kapitały). Rynek kapitalistyczny rośnie ekstensywnie (wszerz) przez wciąganie w proces produkcji kapitalistycznej coraz nowych mas dawniej samodzielnych producentów, dążąc do wciągnięcia

w swą orbitę bogactw przyrodzonych całej kuli ziemskiej i sił roboczych całej ludzkości.

Dla Róży Luksemburg istnieje tylko ekstensywny wzrost rynku kapitalistycznego, wzrost wszerz. Ponieważ zaś celem kapitalizmu nie jest tylko spożycie i użycie kapitalisty, lecz pomnażanie wartości kapitału, przeto kapitalizm u tow. Róży może istnieć tylko tak długo, jak długo pożera niekapitalistyczne środowiska.

Trzeba powiedzieć z całą jasnością, że Róża Luksemburg dała nie tylko, jak się zwykle mówi, odmienną od leninowskiej teorię imperializmu, lecz dała odmienną od marksowskiej (i leninowskiej), zasadniczo błędną teorię nagromadzania kapitału. Różnica w teorii imperializmu wyrosła już na podłożu różnicy w teorii kapitalizmu jako jej nieuniknione następstwo.

Jaka jest, zdaniem Róży Luksemburg, najbardziej zasadnicza sprzeczność kapitalizmu, niosąca mu zagładę. Czy jest nią, jak u Marksa, sprzeczność wewnętrzna kapitalizmu, sprzeczność między społeczną formą wytwarzania a prywatnym przywłaszczaniem wytworu, sprzeczność, z której wyrasta przeciwieństwo klasowe między rosnącą masą wywłaszczanych i coraz bardziej wyzyskiwanych proletariuszy a garścią wywłaszczycieli, sprzeczność, która tylko w wywłaszczeniu wywłaszczycieli może znaleźć rozwiązanie? Nie, zasadnicza sprzeczność kapitalizmu u tow. Róży jest inna.

„Kapitalizm jest pierwszą formą gospodarczą, obdarzoną siłą prężności, formą mającą tendencję ogarnąć kulę ziemską i wyprzeć inne formy gospodarcze, formą która innych obok siebie nie znosi. Ale jest zarazem pierwszą, która nie może istnieć sama jedna bez innych form gospodarczych, będących jej środowiskiem i żywiącym ją gruntem (Nährboden), która więc równocześnie z tendencją, by stać się światową formą produkcji, rozbija się o wewnętrzną niezdolność, aby być światową formą produkcji. Na pewnym stopniu rozwoju sprzeczność ta nie może być inaczej rozwiązana, jak przez zastosowanie podstaw socjalizmu — tej formy gospodarczej, która w założeniu już jest formą światową i harmonijnym w sobie systemem, gdyż skierowana będzie nie na nagromadzanie, lecz na zaspokojenie potrzeb życiowych samej pracującej ludzkości przez rozwinięcie wszystkich sił wytwórczych kuli ziemskiej" (Die Akkum, ustęp końcowy).

Pogląd ten jest błędny także i w tej części, która mówi o celu produkcji socjalistycznej. Nie można twierdzić, że produkcja socjalistyczna będzie nastawiona „nie na nagromadzanie, lecz na zaspakajanie potrzeb życiowych", gdyż jest to przenoszenie na socjalizm kapitalistycznego przeciwieństwa między nagromadzaniem a zaspakajaniem potrzeb życiowych mas pracujących. Socjalistyczny tryb produkcji nastawiony jest nie tylko na zaspakajanie potrzeb życiowych mas, lecz również na podnoszenie tych potrzeb na wyższy poziom, a więc na reprodukcję w skali rozszerzonej, na socjalistyczne nagromadzanie, bez którego nie ma również „rozwinięcia wszystkich sił wytwórczych kuli ziemskiej". Formuła tow. R. Luksemburg otwiera drzwi koncepcji socjalizmu, jako „produkcji dla spożycia"

Dziś w praktyce budownictwa socjalistycznego ZSRR pogląd taki wykazuje całą swą szkodliwość.

„Musimy przeciwstawić się poglądowi, że „socjalizm to produkcja dla spożycia". Jednostronność i niesłuszność tego sformułowania są oczywiste W swej podstawie błąd ten jest pokrewny skrytykowanej przez Marksa

lassalowskiej zasadzie: „Robotnik ma prawo do pełnego wytworu swej pracy" W rzeczywistości zasada ta jest niewykonalna i jawnie błędna, gdyż robotnik nigdy nie zaprzeczał i nie zaprzeczy konieczności wydzielania części produktu swej pracy dla potrzeb ogólnopaństwowych, dla tworzenia zapasów itd. Wąsko-spożywcze ujęcie socjalizmu nie odpowiada interesom państwa socjalistycznego i teorii leninizmu" (tow. Mołotow na XVII Konf. WKP).

Kapitalizm upada u tow. Róży Luksemburg wówczas, gdy kapitalista, utraciwszy rynek zewnętrzny, traci możność realizowania wartości dodatkowej i przez to traci możność wykonywania swej funkcji społecznej jako kapitalisty Z chwilą, gdy kapitalizm podbił świat, musi zniknąć ze świata.

Jeżeli kapitalizm ma zginąć wskutek pożarcia swego „gruntu żywiącego", to jaki udział ma w tym ruch proletariatu, jego walka klasowa? „Według Marksa — pisze Róża L. — bunt robotników, ich walka klasowa — i w tym właśnie leży rękojmia jej siły zwycięskiej — jest tylko odbiciem ideologicznym obiektywnej konieczności dziejowej socjalizmu, wynikającej z obiektywnej gospodarczej niemożliwości kapitalizmu na pewnym stopniu jego rozwoju" (Antikritik str. 37). A zatem walka klasowa, którą proletariat wiedzie z burżuazją od samego zarania kapitalizmu i która potęgując się w miarę rozwoju kapitalizmu w końcu go rozsadza, walka ta jest tylko ideologicznym (!) odbiciem „obiektywnej" konieczności, że kiedyś kapitał pożarlszy niekapitalistyczne środowisko udusi się we własnym sosie. Inaczej zgoła niż u Marksa, u którego walka klasowa jest motorem dziejów, a nie ich ideologicznym odźwierciedleniem.

Przeciwieństwa klasowe, gospodarcze i polityczne? Owszem, według t. Róży L. mogą przyśpieszyć koniec kapitalizmu. „Ale te przeciwieństwa społeczne i polityczne są same, koniec końców, tylko wytworem ekonomicznej niemożności utrzymania się systemu kapitalistycznego i czerpią swe rosnące zaostrzanie się właśnie z tego źródła, ściśle w tym stosunku, w jakim owa niemożność staje się oczywista" (tamże).

A więc nie w zaostrzającej się walce klasowej robotnik zdobywa świadomość że ostatecznym celem tej walki jest obalenie ustroju kapitalistycznego, lecz przeciwnie, robotnik zaostrza swą walkę „ściśle w tym stosunku", w jakim uświadamia sobie, że kapitalizm, z powodu wyczerpania niekapitalistycznego środowiska, traci swój fundament i musi zawalić się w gruzy! Dialektyka przez Marksa postawiona na nogi staje tu z powrotem na głowie. Staje na głowie nie dzięki heglowskiemu idealizmowi, lecz dzięki mechanistycznemu ujęciu procesu rozwoju społecznego, przy którym obiektywna konieczność upadku kapitalizmu leży poza obrębem walki klasowej i znajduje w niej li tylko swe „ideologiczne odbicie".

Z teorii, że nagromadzana część wartości dodatkowej może się realizować wyłącznie w środowisku niekapitalistycznym, że owo środowisko jest przeto warunkiem istnienia zarówno kapitalizmu w ogóle, jak każdego ośrodka kapitalistycznego w szczególności, wynika luksemburgistowska koncepcja imperializmu. Nie, jak u Lenina, strukturalna zmiana stosunków kapitalistycznych (rozwój form monopolowych, panowanie kapitału finansowego) i nie walka o nowy podział świata (kapitalistycznego i niekapitalistycznego) stanowią u tow. R. L. cechę imperializmu. Kapitaliści wydzierają sobie resztki niekapitalistycznego (wyłącznie niekapitalistycznego!) środowiska — oto u tow. Róży rdzeń i sens imperializmu.

Jerzy Ryng — U źródeł błędów luksemburgizmu

„Imperializm jest politycznym wyrazem procesu nagromadzania kapitału w jego walce konkurencyjnej o resztki nieobjętego jeszcze w posiadanie światowego środowiska niekapitalistycznego". (Die Akkum. str. 31).

Jest to logiczny, nieodparty wniosek z całej luksemburgistowskiej teorii akumulacji. Jeżeli „żywiącym gruntem" kapitalizmu jest wyłącznie niekapitalistyczne środowisko, to o to środowisko, a nie o co innego, musi toczyć się bój między kapitalistami, między poszczególnymi ośrodkami kapitalizmu, między poszczególnymi państwami kapitalistycznymi. Lecz zarazem i to jest również nieunikniony wniosek, kapitalizm niszcząc niekapitalistyczne środowisko, niszcząc ten swój „grunt żywiący" przygotowuje przez to swą zgubę.

„Im gwałtowniej, energiczniej i gruntowniej kapitalizm doprowadza do zaniku niekapitalistycznych kultur, tym szybciej usuwa on grunt spod nóg kapitalistycznego nagromadzania" (tamże).

Rewolucyjne znaczenie niekapitalistycznego środowiska w dobie imperializmu polega więc u tow. R. Luksemburg tylko na tym, że ono zanika. Chłop, stanowiący główną masę ludzką niekapitalistycznego środowiska, ma więc znaczenie rewolucyjne nie przez to, że walczy, że broni się, że buntuje się przeciw kapitalistycznej ekspropriacji. lecz odwrotnie — przez to, że się daje pożerać, gdyż im szybciej będzie pożarty, tym prędzej zawali się kapitalizm dla braku „gruntu pod nogami", tym prędzej zginie z braku „żywiącego gruntu".

W stosunku do walki wyzwoleńczej chłopstwa, walki wyzwoleńczej narodów uciśnionych widzimy więc ten sam automatyzm, który przed tym stwierdzaliśmy w stosunku do walki klasowej proletariatu. Z tą jedynie różnicą, że jeżeli walka klasowa proletariatu jest u Róży czynnikiem przyśpieszającym upadek kapitalizmu, to opór chłopstwa i narodów uciśnionych przeciw zachłanności imperializmu opóźnia tylko chwilę, gdy kapitalizm załamie się przez niemożność realizowania wartości dodatkowej.

W ten sposób powszechnie już dziś uznane polityczne błędy luksemburgizmu w kwestii chłopskiej, (prowadzące konsekwentnie do trockizmu), w kwestii narodowej itd. tkwią korzeniami w teorii nagromadzania kapitału, błędnej, stanowiącej odchylenie od Marksa.

Teoria ta w swych elementach zawarta była w poglądach Róży Luksemburg, zanim jeszcze ujawniła się w postaci dzieła o akumulacji, dzieła imponującego polotem myśli, bogactwem faktów, giętkością i obrazowością stylu, dzieła, zdradzającego w wielu miejscach lwi pazur wielkiej rewolucjonistki, lecz błędnego w samym założeniu

Włodzimierz Michajłow

Planowanie a nauka badawcza

Sprawa ujęcia prac naukowo - badawczych w ramy sensownego i racjonalnie działającego systemu zestrojonego z potrzebami nowej Polski i opartego o zasady planowości podjęta została na łamach prasy („Odrodzenie", „Kuźnica") w r. 1945, wkrótce po zakończeniu działań wojennych. Zagadnienie to przewija się jak nić czerwona przez wszystkie prawie kolejne numery nader interesującego, lecz, jak się zdaje, niedocenianego i wciąż walczącego z trudnościami wydawniczymi, miesięcznika naukoznawczego „Życie Nauki", wydawanego w Krakowie od stycznia 1946 r.

W miesięczniku tym, którego ambicją, jak wynika z deklaracji redakcyjnej („Życie Nauki", Nr 1. I. 1946) jest „żeby szerzyło wiedzę o nauce we wszystkich jej aspektach, zarówno od strony metodologicznej jak socjologicznej, zarówno historycznej jak organizacyjnej, o nauce jako narzędziu władania światem i o nauce jako podstawie poglądu na świat", znajdujemy szereg wypowiedzi na temat organizacji i potrzeb nauki badawczej, jej roli i znaczenia dla Państwa i dla ludzkości, jak również projekty rozwiązania zagadnienia koordynacji jednostkowych i zespołowych wysiłków badawczych z potrzebami życia narodowego.

Niesposób tu streścić przebiegu dyskusji, wypadnie zatem wskazać jedynie na kilka zarysowujących się stanowisk. Za wprowadzeniem elementów planowania w dziedzinę organizacji badań naukowych, za celowym zespoleniem i korelacją prac prowadzonych przez różne instytucje naukowe drogą stworzenia odpowiedniego ośrodka działającego w skali krajowej — wypowiedziała się na ogół większość dyskutantów. Bardzo krytyczne stanowisko, nacechowane głęboką nieufnością do wszelkich projektów tego typu, zajęła natomiast grupa uczonych zebrana na konferencji w sprawie potrzeb i organizacji nauki polskiej zwołanej w dn. 26.1.1946 r. przez Uniwersytet Jagielloński i Polską Akademię Umiejętności. Tezy dyskusyjne wysunięte na konferencji poświęcone są w pierwszym rzędzie obronie, rzekomo zagrożonej, wolności nauki. W sprawie organizacji nauki autorzy też kładą nacisk na znaczenie szkół akademickich w dziele pielęgnowania nauki. Jako ośrodek koordynujący poczynania badawcze chcieliby widzieć odrębną, własną organizację, a mianowicie Związek Instytucji i Towarzystw Naukowych pozostający pod egidą Polsk. Akad. Umiejętności. Państwowa Rada Naukowa w tym ujęciu odgrywałaby rolę stałej delegacji naukowej przy Ministrze Oświaty.

Spośród autorów zabierających głos w sprawie organizacji nauki na łamach „Życia Nauki" podobne stanowisko, nacechowane rezerwą w stosunku do wszelkiej ingerencji państwa i czynników społecznych w wewnętrzne życie nauki, zajmuje A. Malicki. Potrzebę bliższego zespolenia nauki z życiem, a nawet zorganizowania życia na podstawach naukowych wysuwa M. Choynowski, stawiając zagadnienie na bardzo szerokiej płaszczyźnie.

Zwolennicy planowej organizacji nauki badawczej widzą różne sposoby i formy rozwiązania tego problemu. Wysuwana jest konieczność powołania Rady Naukowej, w skład której weszliby nie tylko uczeni, lecz również przedstawiciele życia go-

spodarczego i społecznego oraz czynnika rządowego, której organem administracyjnym byłby Departament Nauki przy Ministerstwie Oświaty i Nauki; akcentowana jest potrzeba opracowania szeroko pojętego planu badań naukowych ogarniającego zarówno zakłady badawcze wyższych uczelni, jak samodzielne instytuty i pracownie i stworzenia dlań bazy materialnej (Wł. Michajłow). Organem administracyjnym takiej Rady winien być, zdaniem innych, Podsekretariat Stanu przy Prezydium Rady Ministrów (L. Sawicki). Za planową organizacją nauki, a przeciwko tezom krakowskim wypowiada się W. Suchodolski. J. Parnas występuje z koncepcją rozszerzenia obecnie istniejącej Państwowej Rady Naukowej przez powołanie uczonych, reprezentujących wszystkie wydziały uniwersytetów i politechnik oraz instytuty naukowo-badawcze, chcąc jednocześnie pozostawić rolę czynnika kierującego życiem naukowym — Akademii Umiejętności, upaństwowionej i poddanej kompetencji Ministra Oświaty lub Prezydium Rady Ministrów. Za zupełną reorganizację Akademii Umiejętności, która winna się przekształcić na „Sejm Nauki Polskiej", powiązany z organem administracyjnym w postaci Podsekretariatu Stanu przy Prezydium Rady Ministrów wypowiada się J. Mydlarski.

Oczywiście, dyskusja na temat reorganizacji życia naukowego nie ogranicza się do łam „Życia Nauki", jak można się zresztą przekonać, śledząc skrzętnie prowadzony „nauko-znawczy przegląd prasy" tego pisma.

Dyskusja ta jest dowodem, jednym z wielu i może nie najbardziej ważkim dla tego, kto zagadnienie zna bliżej i zdaje sobie sprawę zarówno z jego doniosłości, jak i z faktycznego stanu badań naukowych w Polsce, że zbliża się moment, kiedy zajęcie stanowiska w tej sprawie, powzięcie rozważnej i odpowiedzialnej decyzji i przejście w tym zakresie do zorganizowanego działania — staje się po prostu koniecznością państwową.

* * *

Nauka badawcza jest niewątpliwie ogólnoludzką, międzynarodową formą działalności. Rozwój nauki w każdym kraju zależy nie tylko od warunków lokalnych lecz również od stanu wiedzy w skali ogólnoludzkiej. Toteż jest rzeczą pożyteczną, jeśli nie konieczną, mówiąc o organizacji życia naukowego w Polsce, zdać sobie najpierw sprawę ze stanu i kierunków rozwojowych nauki światowej. Najbardziej jaskrawe i ważkie fakty postaram się poniżej przedstawić w postaci raczej zwięzłych tez.

1. Pierwszą, najbardziej się rzucającą w oczy, cechą nauki współczesnej jest obok usiłowań hamowania jej rozwoju przez siły współczesnego imperializmu jej potężny i szybko przebiegający rozwój, zwłaszcza w dziedzinie tzw. nauk ścisłych. Ten rozwój wiedzy wyraża się w rozszerzaniu jej zasięgu i obejmowaniu coraz to nowych dziedzin przyrody i życia ludzkiego, niesłychanym pogłębieniu problemów, udoskonaleniu metod i techniki badawczej, które pozwalają na coraz szybsze i dokładniejsze sprawdzanie wysuwanych teorii i hipotez. Jesteśmy świadkami powstawania i szybkiego rozwoju nowych nauk (np. genetyki ewolucyjnej, endokrinologii), bardzo specjalnych i o wąskim zakresie zainteresowań. Proces ten wymaga od badacza głębokiej, jednokierunkowej specjalizacji oraz opanowania skomplikowanej techniki, potrzebnej do skutecznego rozwiązywania dość wąskich zespołów zgadnień.

2. Drugą, niemniej wyraźną cechą współczesnego życia naukowego jest zacieranie się tradycyjnie ustalonych granic pomiędzy poszczególnymi naukami. Granica między fizyką a chemią ma obecnie charakter czysto umowny, wynika raczej z ich, dotąd sztucznie zachowanej, odrębności metodologicznej. Na pograniczu chemii i biologii kształtuje się i rozwija biochemia, zarysowują się pierwsze zręby biofizyki. Niezwykle płodną w syntezy okazała się astrofizyka. Można by mnożyć dalsze przykłady. Stąd wynika, iż coraz wyraźniej zatraca się „szufladkowy" charakter naszej wiedzy o świecie, nauka zmierza zdecydowanie w kierunku jedności metod i celów. Niezależnie od takich czy innych zapatrywań na przyszłe losy nauk jako całości nikt chyba nie potrafi obecnie kwestionować faktu rozpadania się sztucznych przegród pomiędzy poszczególnymi, dotąd odrębnymi naukami.

3. Wydaje się rzeczą niewątpliwą, iż w zakresie nauk ścisłych, jak również zbiorów informacji będących jeszcze w stadium poza — lub przednaukowym i tylko tradycyjnie zwanych naukami odbywa się obecnie poważny ruch metodologiczny. Proces unaukowienia przednaukowych zespołów wiadomości, poszukiwania ich więzi przyczynowej, właściwej metody ich badań postępuje wyraźnie naprzód. Wzoru szuka się tu często w tzw. naukach ścisłych i ich metodach. W zakresie biologii zaznacza się wyraźnie dynamizacja i genetyzacja poszczególnych jej działów. Nawet systematyka i morfologia, dotąd przeważnie opisowe, przekształcają się na nauki o charakterze genetycznym. Podobną rewolucję metodologiczną przechodzi psychologia, wyzbywając się tradycji narzuconej przez „wyodrębniaczy" życia psychicznego (por. artykuł S. Rubinsztejna — „Drogi i osiągnięcia psychologii sowieckiej", „Nowe Drogi", Nr 2). Wiedza o literaturze — literaturoznawstwo jest w trakcie poszukiwania nowej drogi naukowego rozwoju. O wiele łatwiej i skuteczniej procesy te, nieuniknione z punktu widzenia dialektyki rozwoju nauki, mogą przebiegać w warunkach pracy skoordynowanej, o ileż wolniej zachodzą w odosobnionych kapliczkach poszczególnych twórców nauki w dawnym rozumieniu i stylu.

4. Jaskrawym i rażącym przeżytkiem są dotąd nadużywane pojęcia wiedzy czystej i stosowanej, teorii i praktyki naukowej. Można śmiało wysunąć tezę, iż nie ma wiadomości naukowej pozornie najbardziej oderwanej od życia, która w pewnych warunkach i w pewnym okresie czasu nie mogłaby się stać ważnym czynnikiem działania praktycznego. Nie trzeba chyba się tu powoływać na klasyczny niemal przykład atomistyki współczesnej. Ale i odwrotnie, na gruncie techniki i wiedzy praktycznej wyrasta teoria, hipoteza lub inne uogólnienie o charakterze najbardziej „czystym". Współzależność i wzajemne oddziaływanie nauk „czystych" i praktycznych, techniki i teorii jest dzisiaj faktem oczywistym. Stąd wniosek praktyczny: żadnej dziedziny prawdziwej wiedzy nie można z góry uznać za nieprzydatną z punktu widzenia potrzeb człowieka i społeczeństwa, wolno jedynie wartościować jej aktualne znaczenie praktyczne — i to z największą ostrożnością.

5. Uprawianie nauki badawczej wymaga kosztownych inwestycji, wymaga drogich narzędzi wiedzy (aparatura, materiał badany, literatura naukowa), jest to jednak zarazem ogromnie rentowna lokata sił i środków. W krajach, gdzie ster władzy przeszedł do mas ludowych, nauka badawcza staje się w coraz większym stopniu pierwszorzędnym czynnikiem życia państwowego i narodowego, ważnym narzędziem działania zbiorowego. Jej bezpośredni, szybko się ujawniający związek

z życiem jest oczywisty. Czyż trzeba przytaczać przykłady — agrobiologii, która wywiera rewolucyjny wprost wpływ na życie gospodarcze, lub fizjologii, która w rękach badaczy radzieckich stała się narzędziem walki i zwycięstw w czasie ostatniej wojny?

6. W wielu dziedzinach wiedzy prowadzenie prac badawczych przekracza możliwości jednostki najbardziej nawet do tego uzdolnionej i dobrze przygotowanej. Zespół świadomy celu i ożywiony chęcią wspólnego rozwiązania problemu naukowego coraz częściej i skutecznie zastępuje badacza - samotnika lub badacza współpracującego z nieliczną garstką uczniów, najczęściej przygodnie skupionych w prowadzonym przezeń zakładzie naukowym. Każdy zresztą uczony od dawna wie, iż pozbawiony wymiany literatury naukowej w skali światowej będzie pracował w próżni, względnie dublował prace dawno wykonane przez innych.

Na podłożu tych zjawisk rodzą się pomysły jakiejś światowej techno- lub logokracji (rządu techników lub uczonych), fantastyczne i nierealne, a w gruncie rzeczy zmierzające do utrwalenia obecnego porządku społecznego w krajach kapitalistycznych, do uwiecznienia panowania nad masami pracującymi.

7. W wielu krajach rośnie zrozumienie dla konieczności planowej organizacji życia naukowego. W ZSRR zasada ta jest od dawna realizowana. Prof. Dembowski pisze*): „Dziś nieznane już są w ZSRR samotne wyprawy, zorganizowane staraniem jednostek i związane z nadludzkimi nieraz trudnościami. Państwo stawia nauce konkretne zadania, ale też nie cofa się przed żadnymi wydatkami, gdy idzie o rozwiązanie ważnego zagadnienia naukowego".

W Anglii i Ameryce planowanie badań jest dotychczas realizowane dla celów doraźnych. Konieczność planowania badań naukowych odczuwana jest coraz wyraźniej przez uczonych Zachodu. Anglik, J. D. Bernal pisze w artykule pt.: **„Nauka i przeznaczenie człowieka"** (Życie Nauki, Nr 9 — 10) „...nie ma wątpliwości, że sami uczeni porzucają czysto akademicką koncepcję bezinteresownego poszukiwania prawdy, połączoną z wzniosłą obojętnością na skutki swych odkryć", i dalej: „W rzeczywistości nauka nowoczesna ze swym kosztownym wyposażeniem, z potrzebą starannej organizacji, ze swym ścisłym związkiem z przemysłem już przed wojną daleka była od koncepcji liberalizmu i idealizmu. Nie było już niemal niezależnych badaczy". Należy zwrócić uwagę na to, że potrzeba planowania badań naukowych, sprzeczna z teorią liberalizmu, toruje sobie drogę w krajach demoliberalnych głównie dlatego, że daje nowy oręż w ręce warstw rządzących, iż ułatwia realizację tendencji w kierunku koncentracji kapitału oraz planów imperialistycznych. Dzieje rywalizacji wielkich koncernów w państwach kapitalistycznych w zakresie odkryć i badań naukowych, losów „prywatnych" pracowni naukowych i „prywatnych" uczonych rekinów wielkiego kapitału wymagałyby osobnego studium. W krajach kapitalistycznych uczony pośrednio czy bezpośrednio służy interesom kapitału. Dlatego też nauka fragmentarycznie i doraźnie planowana w tych krajach stanie wcześniej czy później w jaskrawym konflikcie z potrzebami i dążeniami mas pracujących oraz ludów wyzyskiwanych. „Bunty" uczonych — fizyków atomowych są pod tym względem objawem nader znamiennym, świadczącym o głębokiej sprzeczności między rozwojem nauki a kapitalizmem. W ramach demokracji ludowej czy ustroju socjalistycznego

---

*) J. Dembowski — Nauka radziecka. „Książka", 1947 r.

planowanie badań naukowych staje się potężnym narzędziem walki o dobrobyt mas, o postęp i sprawiedliwość społeczną. Pamiętamy, jak antyhumanitarny faszyzm usiłował wprząc naukę w służbę dla swych celów. Jak wyglądałaby dziś ludzkość, gdyby jego zaborczemu pochodowi nie przeciwstawił się świadomy i planowy wysiłek wielkich mas ludów Związku Radzieckiego, poparty przez pracę mózgów uczonych radzieckich, którzy całą swą wiedzę oddali na usługi walczącego ludu?

* * *

W świetle wyżej naszkicowanych procesów i kierunków rozwojowych nauki światowej wyraźnie zarysowuje się rola i miejsce nauki badawczej w Polsce.

W kraju, gdzie nad całym życiem dominuje potrzeba odbudowy po zniszczeniach wojennych oraz przebudowy życia zbiorowego po długim okresie zacofania gospodarczego i społecznego, znaczenie planowej organizacji badań naukowych jest pierwszorzędne. Odrzucenie tak potężnego narzędzia pracującego dla celów rozwoju społeczno-gospodarczego byłoby w tych warunkach oznaką co najmniej nieprzebaczalnej rezygnacji.

W ustroju kapitalistycznym celowe hamowanie rozwoju pewnych dziedzin wiedzy, względnie tolerowanie chaosu w dziedzinie badań naukowych ma miejsce (dowodem tego jest choćby techniczne zacofanie przemysłu angielskiego) i jest zgodne z interesami rzeczywistych władców tych krajów. W ustroju demokracji ludowej lub socjalizmu tendencje takie, względnie wyrzeczenie się możliwości wprzęgnięcia nauki badawczej w służbę społeczną byłoby zupełnie nieuzasadnione i błędne.

Dominującym czynnikiem w przeżywanym przez nas okresie jest realizacja pierwszego — a po tym i dalszych — Narodowych Planów Gospodarczych. Przemysł a za nim i inne resorty naszej gospodarki nie skąpią pieniędzy na instytuty i laboratoria badawcze. Jest to dowodem współzależności rozwoju gospodarki i nauki technicznej. Czy jednak pracownie doświadczalne przy różnych zakładach przemysłowych nie dublują niekiedy pracy innych, analogicznych instytucji, czy nie wykonują niekiedy pracy, która może być wykonana w pracowniach naukowych wyższych uczelni, czy istnieje ścisła koordynacja poczynań w tym zakresie? Można co do tego mieć poważne wątpliwości.

Plan badań naukowych, jeśli ma być żywotny, winien być skoordynowany z Planem Gospodarczym, winien mu w **pewnej swej** części służyć, czerpiąc zeń — pośrednio lub bezpośrednio środki na zaspokojenie **wszystkich** swych potrzeb. Odkrycia i wynalazki dokonane w ramach planu badań naukowych — Plan Gospodarczy przetłumaczy na język milionów i miliardów złotych, których część zasili z kolei plan naukowy, nawet w najbardziej „czystych" jego fragmentach. Stosunek ten winien mieć charakter współzależności, obustronnej wymiany korzyści, życiowo usprawiedliwionej symbiozy. Zdając sobie sprawę z kardynalnych różnic ustrojowych i ich znaczenia, winniśmy wykorzystać w tym względzie doświadczenie Związku Radzieckiego.

Plany gospodarcze i plany badań naukowych realizując wspólne cele stały się tam nadto potężnym czynnikiem demokratyzacji nauki. Kadry nowej inteligencji — techników i pracowników nauki — wychowane na gospodarce planowej, dzięki niej wydobyte na powierzchnię życia, z kolei wzmacniają ją przez aktywny, twórczy udział w życiu zbiorowym.

„Nauka w Związku Radzieckim — pisze prof. Dembowski w cytowanej książce — jest dostępna dla każdego uzdolnionego, a statystyka studiujących wykazuje

liczby nieznane na Zachodzie. Nie jest też trudno przewidzieć, że wśród dziesiątków tysięcy ludzi, zajmujących się pracą badawczą, muszą znaleźć się osobniki genialne, które mogą nadać nowe oblicze całym dziedzinom wiedzy ludzkiej. Udział mas w pracy naukowej, umożliwiony przez specjalną dbałość Państwa o naukę i uczonego, stwarza nowe i nie dające się obliczyć możliwości".

Poprzez demokratyzację oświaty można twórcze siły ujawnić i wyzwolić. Aby jednak zasilić nimi kadry naukowców i badaczy, nie wystarczy roztoczyć perspektywę zaspokojenia ciekawości badawczej lub należenia do elity umysłowej, trzeba jeszcze wpoić przeświadczenie o wartości społecznej pracy naukowej, należycie ją wyróżnić i wynagrodzić. Przyszły naukowiec „poświęcając się dla nauki" sposobić się będzie do spełniania ważnej funkcji społecznej. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy będzie widział owoce swej pracy, wykonanej w ramach szeroko zakrojonego, dobrze z potrzebami zarówno życia, jak i nauki zestrojonego planu, gdy nie będzie żył z zapomóg, zasiłków, udzielanych na marginesie innych, ważniejszych wydatków państwowych i mających w ustroju kapitalistycznym zawsze posmak filantropii, lecz będzie wynagradzany tak, jak powinien być wynagradzany twórczy i wartościowy pracownik w służbie ogółu. Obecny stan gospodarczy naszego kraju nie pozwala jeszcze na należyte wykonanie tego postulatu. Niemniej jednak twórczy pracownik naukowy powinien być otoczony specjalną opieką. Plan gospodarczy pozyskał już dla Polski Ludowej wielu wartościowych przedstawicieli inteligencji, porwał wielu spośród tych, którzy przedtem stronili od nowej naszej rzeczywistości, przywrócił Polsce wielu, używając słów Tuwima, emigrantów ze swoich czasów. Tych emigrantów jest nadal jeszcze sporo wśród naukowców. Nie ulega wątpliwości, że większość naukowców stanie po naszej stronie, po stronie budowniczych nowej polskiej rzeczywistości. Na planie badań naukowych wychowają się kadry nowych badaczy, oddanych sprawie demokracji, znajdą swe miejsce cenieni starzy fachowcy, podobnie jak to się stało z ludźmi Planu Gospodarczego

* * *

Uporządkowanie dziedziny organizacji badań naukowych i ujęcie jej w ramy planu nie będzie sprawą łatwą. Staną temu na przeszkodzie niewątpliwie znaczne opory psychiczne zarówno samych zainteresowanych, jak i niektórych sfer społeczeństwa. Będzie przede wszystkim chodziło o tradycyjne pojmowanie zasady wolności nauki.

Sprawę wolności nauki, która tak niepokoiła uczestników konferencji krakowskiej, należy postawić jasno.

Integralna wolność nauki była oczywiście zawsze fikcją. Rzekome „ograniczenia" wolności nauki w państwie socjalistycznym, to zagwarantowanie prawdziwej wolności nauki.

Jeśli chodzi o tematykę i wyniki badań — demokracja ludowa nie może i nie powinna tolerować tych pseudonaukowych lub pozanaukowych teorii, które pod pozorem bezstronnych i obiektywnych przesłanek i wniosków propagują antyludową i antyhumanitarną ideologię faszystowską, nie powinna pozwolić na przygotowanie gruntu i podbudowy ideologicznej dla nowych prób szerzenia barbarzyństwa. To nie jest frazes tylko Jeżeli hitleryzm potrafił zdobyć dla siebie poparcie wielu „naukowców" niemieckich, jeżeli znajdował zwolenników w sferach naukowych poza Niemcami, to znaczy, iż niebezpieczeństwo odrodzenia w pewnych warunkach tej antyhumanitarnej ideologii jest nadal jeszcze możliwe.

Jeśli chodzi o metody badań — nigdy nie zgodzimy się na praktyki podobne tym, jakie stosowali „uczeni" niemieccy w obozach zniszczenia. I tu kryją się kryteria, które musimy stosować, świadomie ograniczając wolność badań antynaukowych, a więc antyhumanitarnych.

Takie i tylko takie ograniczenia stawiamy pracownikom badań naukowych. Jest to jednak jednostronne tylko ujęcie zagadnienia wolności nauki, ujęcie, jeśli tak można powiedzieć, liberalistyczne, bierne. Przez czynne, realne osiągnięcia wolności nauki należy rozumieć umożliwienie wykonywania prac badawczych tym wszystkim, którzy są do tego odpowiednio przygotowani i uzdolnieni. Jest to zadanie bardzo trudne, lecz tylko poprzez jego realizację można osiągnąć to, co nazwałbym demokratyzacją nauki badawczej.

Wytacza się zazwyczaj argument o „zamówieniu społecznym" jako szkodliwym dla rozwoju „prawdziwej" wiedzy. Nic bardziej fałszywego. „Zamówienie społeczne" na naukę istniało zawsze. W państwie kapitalistycznym „zamawiającym" jest albo bezpośrednio kapitalista, albo instytucje lub urzędy przezeń kontrolowane. W państwie demokracji ludowej „zamówienie" to ma charakter prawdziwie społeczny, gdyż ma na względzie dobro ogółu.

Jakże często konkretna potrzeba skłania twórcze umysły do poczynań badawczych dających doniosłe wyniki. Wyniki wielu konkursów opartych na premiowaniu prac na z góry określone tematy, bywały zupełnie pozytywne. Dodać należy, że wyłonienie i sformułowanie zagadnienia naukowego samo przez się jest ważnym, a nieraz i decydującym o wyniku, aktem twórczym.

I znów wypadnie tu powołać się na książkę prof. Dembowskiego, który przedstawia, jak te sprawy wyglądają w Związku Radzieckim: „...rozwiązanie w skali państwowej wielkiego zagadnienia praktycznego jest możliwe jedynie w drodze uprzedniego rozwiązania wielu problemów specjalnych, które często mają dużą wagę teoretyczną, a które nie byłyby w ogóle powstały, gdyby nie były szczeblami ku osiągnięciu wytkniętego celu. W ten sposób nie tylko nauka służy sprawom państwa, ale i odwrotnie: stawiane przez państwo zadania praktyczne wzbogacają naukę przez powołanie do życia nowych zagadnień teoretycznych".

Sformułowanie zagadnień naukowych, ustalenie kolejności i miejsca ich rozwiązywania — a to jest przecież najistotniejszą częścią planu badań naukowych — nie kryje w sobie istotnych niebezpieczeństw dla wolności nauki, nie oznacza ograniczenia nauki, przeciwnie, zapewnia jej rozwój wszerz i w głąb. Planowość prac badawczych nie powinna pociągnąć za sobą rozbicia wszelkich układów tradycyjnych, sprowadzi się natomiast najczęściej do ujęcia ich w racjonalnie pomyślane ramy, tchnie w nie nowe życie.

Można szanować autonomię wyższych uczelni, ale przecież fakt, że zakłady naukowe uniwersytetów lub politechnik równolegle do spełniania normalnych zadań dydaktycznych będą prowadziły planowe prace dla dobra narodu i państwa oraz dla doraźnych potrzeb życia zbiorowego — autonomii istotnie nie zagraża.

O wiele poważniejsze od oporów psychicznych, które mogą stanąć w poprzek poczynaniom planowym w dziedzinie nauki, są trudności natury materialnej.

Obraz strat, jakie poniosła nauka polska w ostatniej wojnie, wyłaniający się np. z kart wydawnictwa Biura Badań i Statystyki Min. Oświaty pt. „Pracownie naukowe szkół wyższych w Polsce w r. 1945/6" jest naprawdę groźny. Spośród istniejących przed wojną w Polsce 603 pracowni naukowych wyższych uczelni 457

zostało całkowicie i 207 częściowo zniszczonych pod względem urządzeń i narzędzi, 97 całkowicie a 91 częściowo — pod względem zbiorów naukowych. Nie można się dziwić, że uczony stojący przy zniszczonym warsztacie pracy (a wiemy, jakim niepowtarzalnym niemal zespołem narzędzi wiedzy jest taki, przez wiele lat montowany i uzupełniany, zakład lub pracownia) załamuje bezradnie ręce i nie potrafi bez specjalnej pomocy i zachęty znaleźć w sobie dość siły, by podjąć na nowo dzieło, któremu nieraz poświęcił większą część swego życia.

I to również przemawia za potrzebą planowości w tej, tak przez wroga nadszarpniętej dziedzinie, za koncentracją wszystkich środków i ich racjonalnym wykorzystaniem. Tym bardziej oczywista jest potrzeba skoreiowania badań naukowych z Planem Gospodarczym, którego soki odżywcze wzmocnić winny nadwątlony organizm nauki polskiej. Nauka w służbie ekonomiki, ekonomika w służbie nauki — oto hasło na dziś.

Wobec konieczności działania oszczędnego — a takie jest zawsze działanie planowe — powstanie problem polityki naukowej. Być może wypadnie utrzymując w całości istniejącą sieć zakładów naukowo - badawczych szczególnie dostatnio wyposażyć te spośród nich, które są w tej chwili najważniejsze, lub nawet powołać do życia instytucje nowe. Być może wypadnie w zakresie nauki „czystej" wyposażyć najlepiej te zakłady, które ze względu na szczególne okoliczności (osoba kierownika, dostępność tworzywa itp.) mają szanse osiągnąć wyniki efektywne w skali światowej, przy czym będzie chodziło nie tylko o „rozsławienie imienia Polski w świecie", lecz o obecność i prężność kulturalną na terenie międzynarodowym, co również jest poważnym czynnikiem zyskania autorytetu politycznego.

* * *

Jak doprowadzić do powstania planu badań naukowych? W pierwszym rzędzie chodziłoby o inwentaryzację środków wykonawczych, a więc o jak najbardziej dokładny obraz sieci zakładów, instytutów i pracowni naukowych czynnych w kraju, z uwzględnieniem ich możliwości badawczych, o rejestrację badaczy i sił pomocniczych. Z tym gruntownie przez fachowców przepracowanym rejestrem zestawić trzeba będzie wykaz naszych potrzeb i wymagań w stosunku do nauki badawczej, w pierwszym rzędzie tych, które wynikają z Planów Gospodarczych oraz bieżących zadań społecznych.

W rezultacie powstać powinien obraz sytuacji, który przede wszystkim ujawni braki, ale również i niewykorzystane możliwości. Z kolei winno nastąpić ustalenie hierarchii potrzeb i znalezienie sposobów wyzwolenia środków materialnych oraz ich rozprowadzenia.

Zinwentaryzowana w ten sposób i oparta na bazie materialnej sieć ośrodków naukowo-badawczych będzie przyjmowała na siebie powoli, w miarę rozszerzania się środków wykonawczych, coraz to nowe zadania.

Zadanie planowania w dziedzinie nauki nie jest ani proste ani łatwe. Nie stoimy wszakże przed pustką, z której dopiero należy coś stworzyć, zmierzamy raczej do uporządkowania i zharmonizowania działania istniejących, choć często nieczynnych, ogniw tego systemu, w które sam fakt ich zestrojenia tchnie nowe życie. Wykonanie tego zadania narzuca się jako konieczność. Zanadto jesteśmy zniszczeni, aby przystać na liberalno-chaotyczną gospodarkę w tej tak ważnej dziedzinie życia narodowego.

* * *

Pozostaje sprawa struktury organizacyjnej nowego systemu. Nie ulega wątpliwości, że obecnie istniejąca Państwowa Rada Naukowa zadaniom planowania nauki nie podoła, a to zarówno ze względu na swój skład (wyłącznie profesorowie wyższych uczelni i to nie reprezentujący wszystkich dziedzin wiedzy), jak i na dorywczy, przypadkowy raczej charakter prac. Państwowa Rada Naukowa winna reprezentować wszystkie gałęzie wiedzy badawczej, życie gospodarcze oraz społeczne, jak również czynnik państwowy. Zarówno struktura tego ciała, jak i jego organizacja, statut, formy działania wymagają, oczywiście, gruntownych przemyśleń i prac przygotowawczych.

Organem administracyjnym i — w tym sensie — wykonawczym P. R. N. może być odpowiednia instancja Min. Oświaty (np. Departament Nauki), gdyż główny trzon nauki badawczej stanowią i będą przez dłuższy czas stanowiły wyższe uczelnie, administrowane przez ministerstwo, któremu zresztą podlegają niektóre instytuty naukowe, nieliczne dotąd, a wymagające wydatnej pomocy i dalszego rozwoju.

W sposób szczególnie ostrożny i rozważny należy zbliżyć się do rozwiązania problemu kadr pracowników naukowych — problemu związanego ściśle z zagadnieniem kształcenia przyszłych naukowców.

Nie może u nas być jeszcze mowy o oddzielnych drogach kształcenia zawodowców — praktyków (inżynierów, lekarzy, prawników, nauczycieli itd.), oraz naukowców, o osobnych uczelniach dla przyszłych praktyków i badaczy. Kadry naukowców przez długi czas jeszcze wychodzić będą głównie z uczelni akademickich, które jednocześnie nie będą mogły zrezygnować z kształcenia wysoko kwalifikowanych specjalistów - praktyków.

Jedynym rozwiązaniem jest więc przeprowadzenie selekcji młodzieży studiującej, nie zawsze jeszcze nawet w 3 lub 4 roku studiów zdecydowanej co do wyboru dalszej drogi życiowej.

Przeprowadzenie tej naturalnej selekcji ułatwić może pogłębienie zarysowującej się już obecnie d w u s t o p n i o w o ś c i wyższych uczelni.

Uzyskanie niższego stopnia naukowego (magisterium) w wyniku niezbyt wąsko i specjalnie prowadzonych studiów (magisteria „szerokie") winno uprawniać do wykonywania zawodu, szczególnie zaś uzdolnionym do pracy badawczej — otwierać możliwości prowadzenia dalszych systematycznych i bardziej już specjalnych studiów zakończonych uzyskaniem wyższego stopnia naukowego (doktorat). Uzyskanie doktoratu będzie świadczyć o wybitnych uzdolnieniach i dostatecznych kwalifikacjach do prowadzenia samodzielnych prac naukowo-badawczych.

Powstaje pytanie, czy te wyższe, specjalne kwalifikacje można będzie zdobyć wyłącznie na wyższej uczelni?

Naukowiec, jak wiemy, najlepiej poznaje swoje możliwości i najskuteczniej się rozwija przy warsztacie konkretnej, twórczej pracy i to nie koniecznie w trakcie studiów. Warunki te istnieją nie tylko w zakładach wyższych uczelni, lecz, niekiedy w większym nawet stopniu, w instytutach naukowych. Drugim torem kształcenia naukowców, którzy zdobyli niższy stopień naukowy na wyższych uczelniach, kształcenia w toku pracy badawczej mogą się stać, przy zachowaniu odpowiednich norm i przepisów, samodzielne instytucje naukowe. Czy powinny one przy-

znawać — być może za pośrednictwem odpowiedniej centralnej instancji przy Min. Oświaty — wyższe stopnie naukowe?

Wszystko przemawia raczej za takim rozwiązaniem sprawy, przeciwstawia mu się chyba tylko siła tradycji oraz obawy przed powstaniem jakiejś „konkurencji" dla wyższych uczelni — obawy tak niewłaściwe w obliczu wspólnej dla całej nauki polskiej — sprawy.

* * *

Szereg problemów naszkicowanych tutaj wymaga jeszcze, oczywiście, gruntownych studiów i poważnej dyskusji.

Wydaje się jednak, że obecnie czas już nagli.

W okresie stabilizacji politycznej, przy uzyskaniu podstawowych przesłanek dla skupionej, twórczej pracy, w obliczu ogromnych zadań, jakie stoją przed Państwem w związku z realizacją Narodowych Planów Gospodarczych oraz niewątpliwie odradzającą się i wzmagającą prężnością kulturalną całego narodu, wobec — wreszcie — naglących potrzeb samej nauki badawczej przejście do zdecydowanego działania w sensie planowania badań naukowych — wydaje się konieczne i pilne.

René Maublanc

Marksizm a wolność *(Z francuskiego).*

Temat, który zamierzam poruszyć, jest niezmiernie rozległy i przedstawia różnorodne aspekty. Chciałbym zastanowić się pokrótce nad najważniejszymi z nich i wykazać, w jaki sposób marksizm rozwiązuje ogólnie całokształt wszelkich problemów wolności, które zazwyczaj stanowią przedmiot różnych działów filozofii i są rozwiązywane w sposób rozbieżny.

W bardzo różnym znaczeniu można powiedzieć, że człowiek nie jest wolny. Mówi się o człowieku, że nie jest wolny, po pierwsze gdy znajduje się w więzieniu; mówi się tak również o człowieku, który działa pod groźbą i nie ma możliwości swobodnego wyboru decyzji, np. gdy przystawiają mu rewolwer do skroni. Mówi się w ten sposób o niewolniku lub człowieku pozbawionym praw obywatelskich i politycznych. Jeszcze do niedawna można było tak mówić o kobietach francuskich, które dopiero ostatnio uzyskały prawa wyborcze. Mówi się wreszcie, że nie jest wolny, o człowieku, który działa w szale gniewu lub pod wpływem jakiejś namiętności. Na koniec o człowieku, który przesadnie obawia się skandalu czy też opinii publicznej.

Wynikałoby więc, że uniemożliwia człowiekowi być wolnym wszystko to, co może ograniczać jego wolę i uzależniać go od czegoś. Stąd już tylko jeden krok do wyciągnięcia wniosku, że wolność to brak wszelkiego przymusu, wszelkiego ograniczenia, że wolność, to możność czynienia co się komu podoba. Taka koncepcja jest jednak bez wątpienia niedostateczna i nie wytrzymuje krytyki.

W filozofii te różne znaczenia słowa „wolność" skupiły się jak gdyby i wykrystalizowały w dwa pojęcia: z jednej strony wolność psychologiczna — wolność woli, którą przyjęto ogólnie nazywać wolną wolą, z drugiej zaś wolność społeczna, wolność działania w społeczeństwie, wolność w stosunku do władzy publicznej.

Wolna wola miałaby być niczym nie zdeterminowaną mocą działania, siłą twórczą, która pozwala bez motywu wyznaczającego postanowienie czynić cokolwiek bądź, działać lub nie działać, postępować w jednakowych okolicznościach tak lub inaczej, bez uwarunkowania woli jakąkolwiek przyczyną. Poglądy tego rodzaju spotyka się od czasu do czasu (rzadziej, niż się zwykło twierdzić) w rozmaitej zresztą postaci u niektórych filozofów. Ale czy chodzi o Epikura czy Bergsona — wolna wola jest zawsze mocą absolutną, niczym nie uwarunkowaną, która dana jest ludziom jako takim i odróżnia ich od zwierząt, postępujących w sposób ściśle zdeterminowany.

Jednym z przywilejów człowieka byłaby więc wolność, polegająca na możności czynienia dokładnie tego, co się zechce, bez żadnej przyczyny wyznaczającej postanowienie.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że wolność społeczna nie stoi w żadnym związku z wolnością psychologiczną. W teoriach XVIII w., które znalazły wyraz w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, wolność społeczną uważa się za prawo człowieka, czyli prawo naturalne, święte i nienaruszalne. Prawo to przysługuje naturze ludzkiej, choć na skutek niesprawiedliwości przez długi czas odma-

wiano go ludziom. Zostało ono na koniec uznane i proklamowane w 1789 r., a uważa się je za urzeczywistnione w ustrojach demokracji burżuazyjnej.

Wolność ta wyrażać się miała w rozmaitych formach: a więc wolność myśli czy sumienia, wolność prasy, wolność zebrań, wolność zrzeszeń, jak również wolność handlu, wolność przemysłu, wolność pracy, wolność posiadania (zwana prawem własności), wreszcie wolność zapisywania swego majątku w spadku. Wolność miałaby więc być cechą przysługującą z natury człowiekowi, prawem istniejącym dla każdego i ograniczonym jedynie wolnością innych. Wolności bowiem nie pojmuje się tu anarchistycznie. Według Deklaracji Praw Człowieka „wolność polega na mocy czynienia wszystkiego, co nie szkodzi drugiemu".

Między wolną wolą i ową wolnością praw człowieka nie ma pozornie określonych i wyraźnych związków. Zagadnienia te istotnie traktuje się zupełnie niezależnie bez wszelkiego powiązania, rozstrzygając je niekiedy w sposób różny. Można więc doskonale zaprzeczać istnieniu wolnej woli, a uznawać prawo człowieka do wolności w społeczeństwie. Niemniej jednak między tymi dwoma pojęciami zachodzi związek bliższy, niż się na ogół przypuszcza.

Na podstawie tego, co już powiedziałem, można w obu wypadkach odnaleźć wspólną myśl: wolność uważana jest za właściwość człowieczą, za prawo wynikające z samej istoty człowieka. Prawo to, w mniejszej lub większej mierze uznane lub zapoznawane w poszczególnych społeczeństwach, przysługuje wszakże z natury jednostce ludzkiej.

Krytyka marksistowska atakuje zarazem obydwa te poglądy, widząc w jednym i w drugim fałszywe wyjaśnienie, złudzenie czy otumanienie, lub, jak mówi Marks, „wyobcowanie" człowieka. Nie chcemy przez to twierdzić, że wolność nie jest wartością ludzką. Pragniemy tylko udowodnić, że wolność nie jest faktem dokonanym, lecz ideałem, który trzeba stopniowo wcielać w życie, gdyż w jednej jak i w drugiej dziedzinie zjawiskiem pierwiastkowym jest zależność i niewola. Wolność zaś jest usiłowaniem wydobycia się z niewoli, dla stopniowego urzeczywistnienia stanu bardziej doskonałego.

* * *

W stosunku do zagadnienia „wolnej woli" marksizm nie jest nowatorem. Krytyka „wolnej woli" została już bowiem dokonana dawno przez wielu myślicieli i to od kilku stuleci. Toteż w filozofii stało się już niemal komunałem twierdzenie, że „wolna wola" jest złudzeniem, że człowiek nie może posiadać władzy czynienia czegokolwiek bez przyczyny, że wola ludzka podlega surowym prawom determinizmu, tego samego determinizmu, który istnieje w przyrodzie. A zatem prawdziwa wolność woli ludzkiej nie jest bynajmniej jakimś cudem indeterminizmu, pozwalającym na dowolne działanie w dowolnych warunkach, ale polega na znajomości praw rządzących naturą ludzką, charakterem i wolą. Znajomość ta umożliwi człowiekowi wydobycie się z zależności i niewoli własnej natury oraz umiejętne posługiwanie się determinizmem w celu przezwyciężenia go.

Myśl tę odnajdujemy u wielu znakomitych filozofów, a zwłaszcza w XVII w. u Spinozy, który ujął ją w znakomity sposób. Często cytuje się zdanie, w którym Spinoza stwierdza, że prawdziwe wyzwolenie działalności ludzkiej polega na uświadomieniu sobie swej zależności. Odtąd nieprzerwanie przewija się w filozofii myśl, że tylko dlatego iż w przyrodzie działają prawa, przyczyny i skutki prawidłowe —

tylko dlatego istnieje prawdziwa wolność ducha. Tylko istnienie praw, rządzących charakterem ludzkim, daje człowiekowi możność przekształcenia swego charakteru w oparciu o te prawa. Myśl tę przyjęli marksiści od Spinozy, Leibnitza, a w szczególności od Hegla, który formułował ją w sposób następujący: „Niewątpliwie czyny ludzkie wypływają z konieczności, dają się wyjaśnić przyczynowo, są całkowicie zdeterminowane", dodawał jednak: „konieczność jest ślepa tylko dopóty, dopóki się jej nie rozumie". W miarę natomiast, jak człowiek poznaje konieczność, to znaczy prawa rządzące jego namiętnościami i wolą, może on nauczyć się posługiwać nimi dla swych potrzeb, nauczyć się zmieniać siebie samego i przekształcać swój charakter, może nauczyć się być wolnym. Tak więc wolność woli ludzkiej nie jest czymś z góry danym, cechą właściwą naszej naturze. Wolności pierwotnej nie ma, ale człowiek może stopniowo wyzwolić się w pewnym sensie, gdy nauczy się posługiwać prawami rządzącymi jego własną naturą. Człowiek nie jest wolny przez sam fakt, że jest człowiekiem. Człowiek zaczyna stawać się wolny w miarę rozwoju swego poznania i swego rozumu; gdyby zaś potrafił być całkowicie rozumny, to znaczy, gdyby we wszystkich swych czynach kierował się przesłankami podyktowanymi przez rozum, a nie pobudkami podyktowanymi przez namiętności, to byłby w miarę możliwości wolny i mógłby stawać się takim w coraz większym stopniu. Człowiek o temperamencie wybuchowym, który łatwo wpada w gniew, a nie zna dostatecznie swego charakteru i nie wystrzega się uniesienia, staje się niewolnikiem własnej popędliwości, jego czynami będą rządziły namiętności, a nie rozum. Tylko o ile uświadomi sobie, że jest popędliwy, że działa pod wpływem pasji, i potrafi unikać uniesienia, o tyle będzie mógł stopniowo wyzwolić się z zależności od wrodzonej mu popędliwości.

A więc im lepiej człowiek zna samego siebie, w tym większym stopniu osiąga swe wyzwolenie. Człowiek wolny, to człowiek, który potrafi posługiwać się swym rozumem.

* * *

Ale podobnie jak człowiek może w ten sposób osiągnąć władzę i wpływ na zależność wewnętrzną od swych namiętności, tak samo może on zdobyć wpływ na zależność od otaczającej go przyrody. Człowiek jest i musi być zależny od przyrody, a przyrodą nazywam tutaj prawa świata zewnętrznego, prawa fizyczne, chemiczne i fizjologiczne. Człowiek jest zależny od tych praw w tym stopniu, w jakim jest ich nieświadomy. Poprzez poznanie tych praw może się od nich nie tylko wyzwolić, ale nawet zapanować nad nimi i zniewolić je do służenia sobie. Taka jest właśnie myśl przewodnia nowoczesnej nauki, która opiera się na znajomości praw rządzących światem zewnętrznym i posługuje się nimi w celu opanowania tego świata. Podstawą nowoczesnej nauki jest stara formuła Bacona: „Rządzimy przyrodą będąc posłuszni jej prawom". Tylko poprzez poznanie praw przyrody i umiejętność posługiwania się nimi, a nie za pomocą buntu przeciwko tym prawom, można wyzwolić się spod ich władzy. Piorun opanowuje się przez unieszkodliwienie go przy pomocy piorunochronu, ujarzmia się elektryczność, używając jej do oświetlenia. Im lepiej poznaje człowiek prawa przyrody, tym lepiej umie się nimi posługiwać i wyzwolić się od ich przemocy.

Marksiści nie tylko reprezentują tę koncepcję, ale, co zdaniem moim posiada jeszcze donioślejsze znaczenie, zastosowali myśl tę zarówno w dziedzinie życia

wewnętrznego, do zjawisk woli i uczuć, zarówno do otaczającej przyrody, do praw fizyko-chemicznych, jak i do praw bytu społecznego.

Społeczeństwo ludzkie uważamy bowiem podobnie jak zjawiska fizyczne za rzeczywistość, z którą nie możemy obchodzić się jak nam się żywnie podoba. Rzeczywistość ta bowiem stawia nam opór nie dający się przełamać inaczej, jak tylko pod warunkiem zgłębienia i umiejętności posługiwania się prawami rządzącymi społeczeństwem. Myśl ta w historii filozofii jest znacznie nowsza od poprzednich. Bo przecież już bardzo dawno ludzie spostrzegli, że ze światem zewnętrznym nie można postępować jak się chce. Jest rzeczą jasną, że zjawiska przyrody — wiatr, piorun i wszystkie inne wydarzenia zachodzące w przyrodzie, przedstawiały się zawsze oczom ludzkim jako obce siły panujące nad nimi, jako siły, z którymi trzeba się było liczyć. Inaczej było w stosunku do społeczeństw ludzkich. Bardzo długo ludziom zdawało się, że społeczeństwo, to ich sprawa i że mogą z nim czynić ściśle to, co zechcą, że społeczeństwo, to wspólna wola ludzi, którzy się skupiają i dążą do urzeczywistnienia swego ideału. Społeczeństwo tworzymy my sami i stąd nasz wstręt do uważania go za siłę obcą naszym kaprysom i naszej woli. Toteż przez długie wieki zamiast socjologii, to znaczy badania bytu społecznego, tworzono utopijne systemy, przedstawiano plany idealnych społeczeństw, wychodząc z następującego założenia: „Z chwilą, gdy sądzimy, że społeczeństwo takiego to a takiego typu będzie najlepsze, — z tą chwilą nie pozostaje nic innego, jak urzeczywistnić takie społeczeństwo".. Tak więc utopiści tworzyli na papierze wspaniałe plany, uważając, że wprowadzenie ich w życie zależy jedynie od nas.

Ale doświadczenie wykazuje, że urzeczywistnienie planów w zakresie bytu społecznego zależy nie tylko od nas. Okazało się, że społeczeństwo stawia opór, opiera się naszej woli i naszym usiłowaniom, tak samo, jak stawiają nam opór zjawiska otaczającej nas przyrody. Wszak nie wystarczy chcieć pięknej pogody, by świeciło słońce; podobnie też nie wystarczy chcieć szczęścia ludzkiego, by ustała nędza i wojny. Powiedzieć „nie" wojnie jest rzeczą równie mało skuteczną, jak powiedzieć „nie" piorunowi czy zarazie. Zarówno społeczeństwo, jak i otaczająca nas przyroda podlegają pewnym prawom. Aby być zdolnym do przekształcenia społeczeństwa, trzeba je poznać i zbadać rządzące nim prawa. Zarówno istnienie praw rządzących bytem społecznym jak istnienie praw rządzących naszą wolą czy światem przyrody nie stanowi przeszkody ani zawady dla naszej działalności. Skoro tylko uznamy (a jakże moglibyśmy tego nie uznać?), że do urzeczywistnienia społeczeństwa opartego na sprawiedliwości nie wystarczy jedynie życzyć go sobie, gdyż byt społeczny wymyka się spod wpływu naszej woli, zrozumiemy, że wpływ ten możemy uzyskać tylko dzięki istnieniu w życiu społecznym prawidłowości i nieuniknionego następstwa zjawisk społecznych, które pozwala z całą pewnością przewidzieć, co nastąpi w tych czy innych warunkach.

Oto ustęp z tekstu Fryderyka Engelsa, który doskonale myśl tę wyjaśnia:

„Hegel był pierwszym, który sformułował dokładnie związek zachodzący między wolnością a koniecznością. Zdaniem jego wolność polega na zrozumieniu konieczności. „Konieczność jest tylko dopóty ślepa, dopóki się jej nie rozumie". Wolność nie polega wcale na rojeniach o działalności niezależnej od praw natury, ale na znajomości tych praw i na możliwości dzięki temu danej wprawienia ich w systematyczne działania dla osiągnięcia określonych celów. Dotyczy to zarówno praw, rządzących światem zewnętrznym jak i tych, które rządzą cielesnym i umysło-

wym życiem człowieka. Wolność polega więc na owej zwierzchności nad samym sobą i nad światem zewnętrznym, opartej na znajomości praw przyrody. W ten sposób jest ona z konieczności produktem rozwoju historycznego" (Anty-Dühring).

Nie ma zasadniczej różnicy między prawami bytu społecznego a prawami przyrody, mówi w innym miejscu Engels. Fakt, „że w społeczeństwie działają ludzie obdarzeni świadomością i kierujący się rozumem", nie może stanowić dostatecznej podstawy do stwierdzenia zasadniczej różnicy między prawami bytu społecznego a prawami przyrody — mówi Engels.

„Różnica byłaby zasadniczą tylko wówczas, gdyby działalność ludzi była naprawdę zgodna z ich zamierzeniami".

Niewątpliwie bowiem ludzie, działając w społeczeństwie, kierują się świadomością i rozmysłem, ale nie zawsze czynią to, czego pragną, a wyniki ich czynów są na ogół zupełnie inne od zamierzonych. Toteż wydaje się nam, że wydarzeniami historycznymi rządzi przypadek. W istocie przypadek ten jednak nie jest bynajmniej jakąś kapryśną siłą, lecz splotem nieznanych nam praw. Dopiero w miarę umiejętności przewidywania konsekwencji własnych swych czynów i wynikającej stąd znajomości praw społecznych, ludzie będą mogli naprawdę czynić, co zechcą i staną się w ten sposób wolni wobec sił społecznych (Fr. Engels: Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej. „Książka", 1945, str. 50).

Dotychczas ludzie byli w rzeczywistości niewolnikami swych namiętności i praw fizycznych przyrody. Byli niewolnikami świata zewnętrznego i wewnętrznych namiętności, niewolnikami tych samych społeczeństw, którymi według swego złudnego mniemania kierowali. Tymczasem społeczeństwa te rządziły się w rzeczywistości same, prawami sobie właściwymi, drwiąc sobie z planów i zamierzeń jednostek.

Ale wiedza o społeczeństwie, to znaczy materializm historyczny, umożliwi ludziom wyzwolenie się także od konieczności społecznych, które gnębiły ich dotąd i których dotąd nie znali.

Oto jeszcze jeden urywek z pism Engelsa, który dobrze formułuje tę myśl. W chwili, mówi Engels, gdy człowiek naprawdę przejmuje na własność środki produkcji społecznej, odnosi zwycięstwo w walce z zależnościami naturalnymi.

„Teraz dopiero człowiek wychodzi ostatecznie, w pewnym sensie, ze świata zwierzęcego i od zwierzęcych warunków bytu przechodzi do rzeczywiście ludzkich Cały zespół warunków życiowych, otaczających ludzi, zespół, który panował dotychczas nad nimi, poddany teraz zostaje panowaniu i kontroli ludzi, którzy po raz pierwszy stają się świadomymi, rzeczywistymi panami przyrody, z tej racji i w tej mierze, w jakiej stają się panami własnego społecznego współżycia. Prawa ich własnej działalności społecznej, które dotychczas przedstawiały im się jako obce i panujące nad nimi prawa natury, będą teraz stosowane z całą znajomością rzeczy przez ludzi, a tym samym będą przez nich opanowane. Byt społeczny, który przeciwstawiał im się dotychczas jako coś narzuconego przez przyrodę i historię, staje się odtąd ich wolnym czynem. Obiektywne, obce potęgi, które panowały dotąd nad historią, poddane zostają kontroli samych ludzi. Odtąd dopiero będą oni sami tworzyli z pełną świadomością własną historię, odtąd dopiero uruchomiane przez nich przyczyny społeczne będą przeważnie i w coraz większej mierze powodować skutki przez nich zamierzone. Jest to skok ludzkości z państwa koniecz-

ności w państwo wolności": (Engels: Rozwój socjalizmu od utopii do nauki. „Książka", 1945, str. 48 — 49).

Aby w ten sposób przejść z królestwa konieczności w królestwo wolności, wystarczy osiągnąć dostateczny stopień poznania wszystkich praw przyrody i praw determinizmu fizycznego, psychologicznego i społecznego.

Jednakże nawet przed osiągnięciem tego poziomu ludzie stworzyli pojęcie wolności społecznej, o którym wspominałem na początku tego artykułu. Czymże więc jest to, co ludzie nazywali dotychczas wolnością w społeczeństwie? Otóż wraz z rozwojem społeczeństw ludzie szli krok za krokiem naprzód, w miarę jak ich wiedza i technika zaczynała im zapewniać pewną władzę nad przyrodą. Dzięki tej wiedzy mogli prowadzić życie nieco mniej zależne od konieczności przyrody, to znaczy bardziej wolne. Ale była to władza niedostateczna, by wszyscy ludzie mogli posiąść owo minimum wolności w stosunku do przyrody. Oto podstawowa przyczyna powstania klas społecznych. Mamy prawo przypuszczać, że w zaraniu historii ludzkości człowiek był bezsilnym zwierzęciem, całkowicie podporządkowanym przyrodzie. Wraz z postępem cywilizacji człowiek zyskał pewną moc, pewną władzę nad przyrodą. Sporządzenie pierwszych narzędzi pozwoliło ludziom zająć nieco więcej miejsca i osiągnąć nieco więcej niezależności w świecie. Ale w owym okresie nie ogół ludzi, lecz tylko niewielka ich część mogła się w ten sposób wyzwolić, inni pozostali całkowitymi niewolnikami pracy. Oto początek podziału na klasy. Tylko nieliczni ludzie mogli stać się wolnymi, pod warunkiem, że wielka masa pozostałych nadal będzie na nich pracować. Nie bez powodu nazwano ich też „ludźmi wolnymi", podczas gdy inni byli niewolnikami.

Czymże więc była wówczas wolność? Odpowiedź zawiera się w samym wyrażeniu „ludzie wolni". Wolność była przywilejem klasowym. Olbrzymia większość ludzi, niewolników, a następnie poddanych musiała być skazana na przymusową, bezpośrednio produkcyjną pracę, by pozwolić znikomej mniejszości uprzywilejowanych poświęcić swój wolny czas rozwojowi nauk, piśmiennictwu i sztuki. (Engels: Anti-Dühring). Ten podział na klasy był niezbędnym warunkiem rozwoju cywilizacji i postępu społecznego, i marksiści pierwsi to przyznają. Dzięki temu bowiem, że istniała klasa wolna od pracy niewolniczej, mogła się rozwinąć cywilizacja. Wolność ta jednakże jest udziałem niewielkiej tylko liczby ludzi, którym, rzecz jasna, wydaje się, że dzieje się tak dlatego, gdyż oni jedynie godni są korzystać z wolności. Na przestrzeni dziejów wolność ta przejawiała się w różnych formach: w starożytności jako wolność w stosunku do niewolnictwa, w okresie feudalizmu — jako wolność panów w stosunku do poddanych.

Wypadałoby teraz zastanowić się, czy to, co dziś nazywa się wolnością, nie jest najczęściej pozostałością owej wolności w dawnym pojęciu, czyli ugruntowanych na nierówności ludzi przywilejów klas rządzących.

* * *

Tymczasem w XVIII wieku wyłania się inne pojęcie wolności oparte, w przeciwieństwie do dawnego, na zasadzie równości. Jest to pojęcie wolności jako „Prawa Człowieka".

Czym można wytłumaczyć powstanie tego pojęcia? Rozwojem samej cywilizacji oraz faktem, że postęp nauki i techniki pozwala już dojrzeć możliwość takie-

go ustroju społecznego, gdzie nie będzie więcej potrzeby pracy jednych ludzi dla drugich, a produkcja będzie dość obfita, by zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi, zapewniając im zarazem wolność, to znaczy pozwalając im korzystać z przywileju wolności, który dotąd był jedynie udziałem nielicznych. Wolność ta skrystalizowała się jako potrzeba klasy dotąd upośledzonej, która poczuła się zdolna do objęcia kierownictwa spraw publicznych i zaprotestowała przeciwko uzurpowaniu sobie swobód przez klasę uprzywilejowaną. W swobodach tych widziała bowiem nadużycie stojące w jaskrawej sprzeczności z ówczesnym stanem postępu społecznego. Wolność była wówczas żądaniem burżuazji dojrzałej do objęcia władzy i występującej przeciwko tak zwanym swobodom, które uzurpowała sobie szlachta w postaci przywilejów. Ale zamiast uważać żądaną przez siebie wolność za produkt historyczny określonej epoki, za etap w rozwoju ludzkości, burżuazja XVIII w. przypisuje jej nieuzasadniony uniwersalizm, czyniąc z niej coś odwiecznie istniejącego, właściwość przysługującą naturze ludzkiej, prawo należne wszystkim ludziom przez to samo, że są ludźmi.

Zamiast powiedzieć to, o co naprawdę chodziło, z czego jednak burżuazja nie zdawała sobie zapewne sprawy: — „My, mieszczaństwo chcemy tych samych praw, co szlachta" — mówili: „Istnieją prawa przysługujące wszelkiej jednostce ludzkiej i tych właśnie praw domagamy się, nie tylko dla siebie, dla burżuazji, ale dla wszystkich ludzi, niezależnie od tego, czym są". Tak właśnie przedstawia się to pojęcie w „Deklaracji Praw Człowieka" z 1789 r. Lecz po pierwsze takie stwierdzenie wolności pozostaje w znacznej mierze abstrakcją i teorią, a więc złudzeniem. Jest to wolność wyłącznie na papierze. A dzieje się tak dlatego, że rozwój gospodarczy i społeczny nie był wówczas dostateczny, by wszyscy ludzie mogli uzyskać istotną wolność. Po drugie — zamiast równych swobód dla wszystkich ludzi zgodnie z teorią („Praw Człowieka"), to, co się dzieje w końcu XVIII i w XIX wieku, to raczej rozszerzenie dawnych przywilejów na nowe grupy czy też wprowadzenie nowych przywilejów dla nowej klasy panującej: a więc zastąpienie jednej klasy panującej przez inną.

Tak na przykład ogłoszono, że wszyscy ludzie mają jednakowo zapewnioną pewną ilość swobód i do tych swobód zaliczono między innymi wolność handlu. Ale czym była w istocie owa wolność handlu? W teorii wszyscy ludzie mieli mieć zapewnioną wolność swobodnego uprawiania handlu, wolność jednaką dla wszystkich ludzi. W praktyce jednak stało się zupełnie inaczej. Wolność ta ograniczyła się tylko do tych, którzy posiadają dość pieniędzy, by rozpocząć i prowadzić działalność handlową. Jest to więc dla tych, którzy już posiadają pewne przywileje, wolność zachowania i utrwalenia tych przywilejów.

Przyjrzyjmy się z kolei wolności posiadania, czyli prawu własności. Czym miałoby być to prawo w pojęciu („Deklaracji Praw Człowieka")? Prawem, według którego każdy człowiek może posiadać jakąś rzecz, prawem dla każdego posiadania własności: na przykład skrawka ziemi dla siebie i rodziny, domu, mebli czy też środków dla zabezpieczenia spokojnej starości. A co się z tego prawa zrobiło? co zostało urzeczywistnione? Prawo własności, tak jak je formuje nasze ustawodawstwo burżuazyjne, zapewnia posiadaczowi prawo zachowania własności, choćby była nie wiedzieć jak wielka i nadmierna, jest to prawo pozbawienia innych wszelkich możliwości posiadania. Tymczasem, jeśli się uznaje naprawdę prawo posiadania, to musi to być wolność dla każdego nie tylko zachowania owoców swej pra-

cy, ale także wolność posiadania środków produkcji, bez eksploatacji ze strony innych, prawo na przykład posiadania kawałka ziemi. Takie prawo do własności jest czymś zgoła innym, niż to, co się nazywa dotąd prawem własności w naszym ustawodawstwie. To ostatnie jest prawem zachowania wielkiej własności ziemskiej dla obszarników, a dla tych, którzy ziemi nie posiadają, prawem zapewniającym im jedynie, że nadal posiadać jej nie będą.

* * *

Czy wypada stąd wnosić, że idea prawdziwej wolności społecznej jest wyłącznie teorią i musi pozostać tylko na papierze? Nic podobnego. Stwierdzamy jedynie, że urzeczywistnienie jej jest możliwe tylko wraz z rozwojem ekonomicznym i społecznym, w miarę jak ludzie, poznając coraz lepiej prawa rządzące przyrodą, staną się zdolni wyrwać się z ich jarzma i posługiwać się nimi dla wzmożenia swej potęgi.

Ściślej mówiąc, zwiększenie wolności ludzkiej może wypływać tylko ze wzrostu potęgi materialnej człowieka. Im więcej ludzie zdołają wytworzyć środków dla zaspokojenia swych potrzeb, im więcej zdołają wyprodukować, pracując sami coraz mniej a zaprzęgając do pracy siły przyrody, inaczej mówiąc — im bardziej praca maszyn zastąpi wysiłek ludzki, tym większa będzie możliwość wyzwolenia wszystkich ludzi. Oczywiście pod warunkiem, że — jak już powiedziałem — znajomość praw otaczającej nas przyrody zostanie uzupełniona przez znajomość praw bytu społecznego. Albowiem bezcelowe jest zwiększanie produkcji bogactw w warunkach, gdy produkcja ta jest bezładna i pociąga za sobą kryzysy ekonomiczne, zaburzenia społeczne i wojny międzynarodowe, które ludzie znosić muszą jak nieuniknione katastrofy, przed którymi nie potrafią się uchronić.

Jest rzeczą pewną — jak to można stwierdzić na najprostszym choćby przykładzie — że człowieka, który pracuje siedem godzin dziennie i zarabia na dostatnie utrzymanie, uważać można za bardziej wolnego od człowieka, który musi pracować dwanaście godzin dziennie, by osiągnąć tenże rezultat. I nie ulega również wątpliwości, że stworzenie takiego ustroju, gdzie żaden człowiek nie pracuje ponad siedem godzin dziennie, stanowić musi postęp w dziele wolności wszystkich ludzi. Ustrój, gdzie nikt nie pracuje ponad siedem godzin dziennie, zwiększa bowiem wolność ogólną obdarzając nią jednakowo wszystkich. Jest to ustrój, w którym zanikają klasy społeczne. Ale w ustroju poprzednim, obok ludzi pracujących osiem, dziesięć, a nawet dwanaście godzin dziennie i stanowiących olbrzymią większość istniała jednocześnie garść ludzi pracujących daleko mniej czy nawet nie pracujących wcale. Ci mogli się naprawdę uważać za bardzo wolnych. Toteż zwiększenie wolności dla wszystkich przedstawia się jako ograniczenie wolności dla tych, którzy dotychczas nie pracowali, a odtąd będą zmuszeni pracować siedem godzin dziennie. Twierdzą więc skwapliwie, że jest to niesłychany zamach na ich wolność osobistą.

Oto, dlaczego wolność taka, jak ją pojmują marksiści, przeciwstawia się temu, co wielu nazywa liberalizmem. Istnieje bowiem doktryna zwana „liberalną", która zmierza w pierwszym rzędzie do zachowania pewnych przywilejów opartych na

nierówności klasowej. Taki liberalizm przeciwstawia się właśnie wszelkiemu postępowi w kierunku wolności ogólnej. I dlatego widzimy na każdym kroku, jak w imię takiej niesprawiedliwej wolności protestuje się przeciwko reformom, które istotnie prowadzą do wolności sprawiedliwej i powszechnej.

Możemy przytoczyć tu wiele przykładów aktualnych. W szeregu krajów Europy dzieli się obecnie między biednych chłopów i robotników rolnych wielkie majątki obszarnicze. W ten sposób uświęca się prawo każdego człowieka do posiadania możliwości wyżywienia swej rodziny. Jest to słuszne rozszerzenie na wszystkich prawa własności. Ale panowie obszarnicy krzyczą o prześladowaniu i twierdzą, że ich „prawo własności" jest haniebnie gwałcone.

Gdy mówi się we Francji o unarodowieniu pewnych kluczowych gałęzi przemysłu i nacjonalizacji trustów — to uważam to za krok naprzód w kierunku wolności. Jest to postęp w dziedzinie wolności dla całego narodu, gdyż owoce pracy zbiorowej będą przynosiły korzyść wszystkim, zamiast wzbogacać tylko nielicznych. Ale są ludzie którzy przeciwstawiają się temu, w pierwszych rzędzie zainteresowani, to znaczy właściciele trustów, jak również trochę naiwnych durniów, którzy dają się nabrać na lep wielkich słów. Powiadają oni, że nacjonalizacja jest zamachem na „wolność przemysłu". Karol Marks, prawie sto lat temu, odpowiedział już na podobne krytyki:

„Panowie, nie pozwólcie zaimponować sobie oderwanym wyrazem „wolność". Wolność — czyja? Nie jest to wolność zwyklej jednostki wobec innej jednostki. Jest to wolność dla kapitału — ujarzmienia pracy".

* * *

Pojęcie wolności zawiera w sobie inne jeszcze trudności i dwuznaczności. A to z bardzo prostej przyczyny. Według „Deklaracji Praw" z 1789 r. „wolność polega na mocy czynienia wszystkiego, co nie przynosi szkody innemu. Ale nie jest bynajmniej rzeczą łatwą zdać sobie sprawę z tego, co krzywdzi, a co nie krzywdzi innego człowieka. Jest o wiele łatwiej myśleć o własnej wolności, aniżeli o wolności innych. Wszyscy strzeżemy zazdrośnie swojej wolności, ale gdy chodzi o wolność innych, jest nam znacznie trudniej postawić się w ich położeniu. I to nie tylko, gdy mowa o swobodach takich, jak prawo własności czy wolność handlu, ale nawet, gdy chodzi o inne swobody, a szczególnie o wolność sumienia. Tymczasem tylko ustawowa wolność zakłada we wszystkich wypadkach równość wszystkich wobec prawa, w rzeczywistości zaś często swobody, na które się powołujemy, wskazują na istnienie przywilejów.

Cóż oznacza pojęcie wolności sumienia? Oznacza ono, że każdemu wolno myśleć, co chce, i wypowiadać to, co myśli. W praktyce jednak, jak dobrze wiecie, ludzie powołując się na wolność sumienia mają na myśli zupełnie co innego. Wierni mianowicie tego lub innego wyznania powołują się na ogół na wolność sumienia, rozumiejąc przez to wolność wiary i takich czy innych praktyk i kultów religijnych, łącznie ze swobodą publicznego propagowania danej religii. Zgoda! Ale takie stanowisko powinno dopuszczać jednakową swobodę dla niewierzących. A o to jest już o wiele trudniej. Wielu bowiem wierzących, którzy słusznie uważaliby zakaz praktyk religijnych za zamach na swą wolność sumienia, traktuje również jako zamach na wolność sumienia wszelką propagandę materialistyczną, nie umiejąc uszanować cudzych poglądów, mimo iż żąda uszanowania własnych. Jak gdyby ateiści nie mieli sumienia równie godnego szacunku, jak sumienie wierzących.

Kiedy więc może nastać prawdziwa wolność? Prawdziwa wolność może nadejść tylko powoli, nie może nastać natychmiast, ani od razu. Prawdziwej wolności nie możemy rozumieć inaczej niż jako wolność ogarniającą wszystkich ludzi, a nie wyłącznie jedną klasę społeczną. Prawdziwa wolność zapanuje tylko wraz z bezklasowym społeczeństwem. A społeczeństwo bezklasowe już się tworzy, już jest na drodze do urzeczywistnienia w pewnych miejscach świata. Tworzy się ono powoli, w miarę jak rozwija się nauka, jak postępuje naprzód władza człowieka nad przyrodą. Tylko zaś społeczeństwo bezklasowe umożliwi wolność, która będzie istotnie godna tej nazwy — wolność obejmującą całą ludzkość, nie będącą już przywilejem jednej klasy ciemiężącej inną klasę.

Ale tej wolności między równymi nie można zbudować inaczej jak ze szkodą dla niektórych ludzi. Zmniejszyć się bowiem musi, to, co nazywali oni wolnością, a co w istocie rzeczy było tylko przywilejem opartym na nierówności. Wolności zagwarantowane w „Deklaracji" z 1789 r. wszystkim ludziom, są faktycznie w znacznej mierze udziałem klasy uprzywilejowanych.

Na próżno często udajemy, że o tym nie wiemy, a nawet naprawdę nie wiemy. Tym niemniej jest właśnie tak, a nie inaczej. Oto dlaczego dzień, kiedy w naszym kraju przestaną istnieć klasy, będzie dla niektórych dniem zmniejszenia tych przywilejów. Ale niech nie krzyczą wówczas, że została zlikwidowana wolność i niech sobie uświadomią, że ta cząstka wolności, którą im się odbiera, zostaje oddana, i to z nadwyżką, tym wszystkim, którzy byli jej dotąd pozbawieni.

* * *

Oto, jak się przedstawia w schematycznym zarysie marksistowska teoria wolności. Nazwałbym ją, posługując się modnym dziś słowem, dynamiczną. Zdaniem naszym — wolność nie jest czymś, co zostało dane człowiekowi, rzeczywistością stałą lub metafizyczną — jak mówi Marks. Wolność nie jest własnością „człowieka w sobie", cechą niezmienną, przysługującą naturze ludzkiej. Wolność nie przysługiwała zawsze człowiekowi, gdyż nie istnieje „człowiek w ogóle", ani „natura ludzka w ogóle". W różnych okresach historycznych żyją różni ludzie, którzy się zmieniają i idą naprzód w swym rozwoju. Istnieje człowiek jaskiniowy, człowiek starożytności, człowiek XVI w., człowiek XIX w., człowiek XX w. Człowiek jaskiniowy nie był wcale wolny, był on całkowicie zależny od otaczającej go przyrody, od swojej grupy społecznej, od swoich namiętności. Były to wszystko zależności od przyrody, gdyż zarówno, gdy mamy do czynienia z siłami fizycznymi, czy z umysłem człowieka, czy też ze społeczeństwem, odnajdujemy zawsze działanie praw przyrody.

Ale ludzie posiadają moc działania i to działania rozumnego. Sprawdzając słuszność swych myśli na podstawie rezultatów swego działania i jednocząc teorię z praktyką mogą też wyrwać się ze stanu zależności naturalnej i po trosze, z wielkim wysiłkiem, szukając po omacku, zdołali to już uczynić.

W społeczeństwie starożytnym czy średniowiecznym istniało już nieco swobody dla bardzo ograniczonych klas. Trochę bardziej wolne było nawet całe społeczeństwo, gdyż w porównaniu z początkowym okresem istnienia ludzkości wzmógł się dobrobyt. Ale masa żyła w niewolnictwie. Tylko pewni ludzie cieszyli się ogromną swobodą ugruntowaną na niewolnictwie innych.

Następnie widzimy, jak powoli ludzie osiągają coraz więcej wolności, a jednocześnie wolność ta rozciąga się na coraz większą ilość ludzi. Ale nie odbywa się to

bynajmniej gładko, gdyż ci, którzy dotąd byli wyłącznymi posiadaczami wolności, nie są bynajmniej skłonni dzielić jej z innymi. Stawiają im opór, odbywa się walka klasowa. Ale mimo wszystko ruch naprzód trwa i wolność zdobywa coraz szerszy zasięg. W pewnej chwili widzimy, że ludzie mogą być dość silni, dość potężni, by stać się wolnymi, gdyż wolność jest mocą, którą się zdobywa stopniowo.

Tak więc człowiek uczy się, jak stać się wolnym w miarę, jak swą myślą i czynem potrafi uniknąć ślepej konieczności praw natury.

Jak bowiem mówił Lenin:

„elementem pierwiastkowym jest konieczność naturalna. Wola i poznanie, to element wtórny. Oto dlaczego wola i poznanie ludzkie muszą w sposób konieczny nieunikniony przystosować się do naturalnych konieczności" (Lenin: Materializm i empiriokrytycyzm).

Ale przystosowując się do konieczności natury, ludzie dochodzą do przekształcenia świata na swój użytek i od tej chwili „rzecz sama w sobie", jak mówi Lenin, czyli rzecz istniejąca w sobie samej i poza człowiekiem staje się „rzeczą dla nas" — rzeczą, którą poznajemy, którą czynimy użyteczną, która jest nam posłuszna

„Ślepa, nieznana konieczność, konieczność sama w sobie przekształca się w konieczność dla nas" (Lenin: Materializm i empiriokrytycyzm).

A więc dotarliśmy do tej epoki historycznej, kiedy możemy przekształcać ślepą konieczność w konieczność użyteczną, w konieczność, która nam sprzyja.

Tak więc wolność uważają marksiści za zdobycz realizowaną stopniowo. Marksizm przeto nie jest filozofią wolności, w znaczeniu, jakie przypisywano słowu wolność w końcu XVIII wieku. Nie jest on filozofią gotowej wolności, którą człowiek miałby otrzymać przy urodzeniu, w kołysce. Marksizm jest natomiast filozofią wolności, którą człowiek zdobywa swym twórczym wysiłkiem; jest filozofią wyzwolenia człowieka.

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

J. Kowalewski

Likwidacja niemieckiego kapitału finansowego w sowieckiej strefie okupacyjnej*

Odpowiedź na pytanie, co się stało z niemieckim kapitałem finansowym w sowieckiej strefie okupacyjnej, można by zamknąć w jednym zdaniu: — niemiecki kapitał finansowy w sowieckiej strefie okupacyjnej nie istnieje. Sądzimy jednak, że czytelnika polskiego zainteresują szczegóły likwidacji niemieckiego kapitału finansowego, że zechce poznać bliżej drogi i metody, które doprowadziły do likwidacji monopoli niemieckich w jednej trzeciej Niemiec. Powinno nas to zainteresować tym bardziej, że chodzi tu o tę część Niemiec, która graniczy bezpośrednio z Polską, i że likwidacja kapitału monopolistycznego należy, obok likwidacji junkierstwa i obok likwidacji państwa pruskiego—do rzędu tych faktów, które z punktu widzenia interesów Polski i narodów pokojowych należy uważać za najbardziej pozytywne spośród wszystkich zmian, jakie zaszły po wojnie po tamtej stronie Odry i Nisy.

Zaczęło się to od rozkazu Nr 124 Wydał go na podstawie uchwał konferencji poczdamskiej, dnia 30 października 1945 r. — naczelny dowódca sowieckich wojsk okupacyjnych — szef wojskowej administracji okupacyjnej. Rozkaz ten głosił, że własność państwa niemieckiego, kierowników partii hitlerowskiej, jej działaczy i wpływowych zwolenników, niemieckich władz i organizacji wojskowych, organizacji i zrzeszeń zabronionych i rozwiązanych przez sowieckie władze okupacyjne i wreszcie własność osób wymienionych w specjalnie dla tego celu sporządzonych spisach — podlega sekwestrowi i konfiskacie. Zarządzenie to miało na celu pozbawienie własności aktywnych członków partii hitlerowskiej przestępców wojennych i wszystkich ludzi, którzy robili interesy na wojnie. Miało ono na celu — pozbawienie ich siły gospodarczej i możności oddziaływania na bieg życia w tej strefie. Zarządzenie to jednak było zarządzeniem tylko przejściowym; nie przesądzało ono jeszcze, jak rozwiną się wypadki i jak będzie ostateczny los przedsiębiorstw i majątków wziętych pod sekwestr.

Dalszy rozwój wypadków szedł już po dwóch odrębnych torach.

*

Pierwszy tor — obejmuje wszystkie działania wchodzące w zakres likwidacji potencjału wojskowo - gospodarczego czyli po prostu mówiąc niszczenie, demontowanie i wywożenie niemieckich urządzeń przemysłowych o charakterze zbrojeniowym. Zniszczono i zdemontowano w ciągu roku 1945 i 1946 urządzenia 676 wielkich fabryk. Niedługo zapewne będzie ogłoszony spis tych zakładów, co umożliwiłoby dokładne określenie ich roli w systemie niemieckiego kapitału finansowego. Jeśli jednak zważymy, że wysiłki tego kapitału od wielu lat szły w ogromnej mierze na rozbudowę urządzeń wojskowych, to bez trudu można stwierdzić, że rola zlikwidowanych przedsiębiorstw w systemie niemieckiego kapitału finansowego była bardzo duża. Międzysojusznicza Komisja, która zbadała sowiecką strefę okupacyjną dla przekonania się o tym, w jakim stopniu zrealizowane zostały postanowienia poczdamskie o likwidacji niemieckich fabryk wojskowych, nie szczędziła słów uznania dla tej bez zarzutu przeprowadzonej operacji, która z organizmu niemieckiego kapitału finansowego odcięła wiele bardzo ważnych i żywotnych organów. Komisja zwiedziła fabrykę gazów trujących w

---

*) Rozdział z przygotowanej do druku pracy o Niemczech

Ammendorfie koło Halle, znaną pn. „Orgasit", fabrykę czołgów Vomag w Plauen, fabrykę Junkersa w Magdeburgu, fabrykę materiałów wybuchowych w rejonie Torgau i inne. Pozwolimy sobie zacytować część sprawozdania tej komisji — „Przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Francji mogli się przekonać, że w sowieckiej strefie okupacyjnej produkcja broni stała się niemożliwa, że nie pozostawiono w tej strefie ani jednej fabryki pracującej dla celów wojny. Maszyny w tych fabrykach zostały częściowo zdemontowane, częściowo zniszczone. Również hale fabryczne zostały rozbite i zniszczone. Niemieckim organom samorządowym przekazano tylko te hale fabryczne, które od razu były przeznaczone nie dla celów produkcji zbrojeniowej".

Jeśli dotychczas w rozważaniach na temat tej operacji przeważały momenty wskazujące na wojskowo - polityczną jej stronę, to sądzimy, że należy je uzupełnić właśnie wskazaniem gospodarczo-politycznych stron tej akcji. Likwidacja niemieckiego przemysłu zbrojeniowego w strefie sowieckiej zadała potężny cios nie tylko niemieckiej sile wojskowej, co było bezpośrednim celem tej akcji, ale i niemieckiemu kapitałowi finansowemu, który w jej wyniku poniósł straty miliardowe. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że cios ten był szczególnie silny, ponieważ istotą jego było — nie przeniesienie tytułów własności, lecz bezpowrotne fizyczne zniszczenie wartości materialnych, budynków, maszyn i aparatów. Uzupełnieniem tej akcji było objęcie pod zarząd władz sowieckich szeregu wielkich zakładów przemysłowych na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej, które w ten sposób również zostały wydarte spod wpływów monopoli niemieckich.

Drugi tor likwidacji niemieckiego kapitału monopolistycznego jest, z punktu widzenia ogólnej problematyki walki z tym kapitałem, jeszcze bardziej owocny w daleko sięgające skutki, ponieważ nie wiąże się on z doraźną polityką represji wojennych i bezpośredniej likwidacji skutków wojny, lecz ma bardziej długofalowy charakter.

Po przeprowadzeniu akcji demontażowej we wszystkich jej formach pozostała jeszcze bardzo znaczna liczba wielkich zakładów przemysłowych, których nie można podciągnąć pod kategorię potencjału wojskowego, skazanego w Poczdamie na likwidację. Pytanie, co się stało z tymi przedsiębiorstwami jest, rzecz jasna — decydujące dla oceny sytuacji w sowieckiej strefie okupacyjnej.

Idziemy dalej szlakiem dokumentów określających losy tych przedsiębiorstw. W marcu 1946 ukazało się nowe zarządzenie sowieckiej administracji wojskowej, które miało już przygotować grunt dla ostatecznego rozstrzygnięcia losu przedsiębiorstw niemieckich, wziętych pod sekwestr, na mocy rozkazu Nr 124. Zarządzenie to przewidywało, że część majątku, skonfiskowanego na mocy rozkazu 124, może być przekazana niemieckim organom samorządowym i krajowym dla ostatecznego zadecydowania o ich losie. Zarządzenie to wyraźnie wykluczało spod tej praktyki majątki zbrodniarzy norymberskich, obiekty przeznaczone na cele reparacyjne i obiekty przemysłu wojskowego. Dając samorządom niemieckim prawo decydowania o losie tego potencjału przemysłowego, sowiecka administracja szła na wielki eksperyment. Na apel administracji okupacyjnej pierwsze odezwały się ugrupowania antyfaszystowskie w kraju saskim. Wystąpiły one z projektem całkowitego wywłaszczenia zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich i przekazania ich majątków w ręce narodu, tj. zarządu krajowego, samorządu i ewentualnie również spółdzielni. Zaproponowały one przeprowadzenie głosowania ludowego nad projektem ustawy wywłaszczeniowej. Władze sowieckie zezwoliły na ten plebiscyt i datę jego wyznaczono na dzień 30 czerwca 1946 r.

Tego samego dnia odbywało się głosowanie ludowe w Polsce i pochłonięci przygotowaniami do tego aktu nie zawsze z należytą uwagą obserwowaliśmy to, co się dzieje w niezbyt odległym kraju saskim. A rozgrywała się tam zaciekła kampania przeciw kapitałowi finansowemu, której echa rozeszły się szeroko po Niemczech i po całym świecie, i w wyniku tej kampanii znaczna większość ludności Saksonii opowiedziała się za wywłaszczeniem zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich.

Na mocy uchwalonej ustawy wywłaszczono, w jednym tylko kraju saskim — 1.760 zakładów całkowicie, a ponadto jeszcze 100 udziałów hitlerowców i zbrodniarzy wojennych w wielkich przedsiębiorstwach, nie podlegających wywłasz-

czeniu. Na liście wywłaszczonych przedsiębiorstw znalazły się i takie szeroko znane poza granicami Niemiec, jak — Zakłady Automobilowe Auto-Union, DKW, Horch i Audi, zakłady Siemensa w Dreznie i Freital, wielkie zakłady tekstylne Rhenania w Kamienicy (Chemnitz), wielkie zakłady przemysłu skórzanego Sohre; ogromne papiernie w Penig i Grunhainichen, fabryki sztucznego włókna i wiele innych. Spośród wywłaszczonych przedsiębiorstw — 1.002 zakłady przejął zarząd krajowy i prowadzone one są pod jego kierownictwem. Zakłady użyteczności publicznej przekazano samorządom lokalnym, mniejsze przedsiębiorstwa przekazano spółdzielniom, względnie wydzierżawiono lub sprzedano ofiarom wojny i faszyzmu.

Wśród 1.002 zakładów, przejętych na własność kraju, znajdują się wszystkie kopalnie węgla kamiennego i brunatnego, wszystkie stacje energetyczne, 42 fabryki metalowe, 177 fabryk budowy maszyn, 6 fabryk optycznych, 63 przędzalnie, 107 tkalni, 53 fabryk chemicznych itd. W ten sposób ogólnoniemiecki kapitał finansowy otrzymał nowe silne uderzenie. W jednej części Niemiec, w kraju saskim, koncerny zostały rozbite i zlikwidowane.

W innych krajach sowieckiej strefy okupacyjnej nie przeprowadzono głosowania ludowego. Jednakże wszędzie wielkie koncerny i wszystkie majątki zbrodniarzy wojennych i hitlerowskich oraz spekulantów zostały wywłaszczone na mocy uchwał organów samorządowych i krajowych.

W Turyngii — w ręce zarządu krajowego przeszło w wyniku wywłaszczenia — 286 zakładów przemysłowych w całości i ponadto udziały w jeszcze 39 zakładach. Wśród wywłaszczonych znajdują się przedsiębiorstwa, które wchodziły w skład olbrzymiego koncernu Wintershall A. G., jednego z trzech gigantów niemieckich w dziedzinie potasu, chemii nafty i węgla, koncernu figurującego wśród pierwszej dwudziestki niemieckich potęg monopolistycznych. Ogółem w Turyngii wywłaszczono 47 zakładów, stanowiących własność wielkich koncernów, ze 129 filiami.

W prowincji Sachsen-Anhalt był silnie rozwinięty przemysł budowy maszyn i przemysł chemiczny. Tu mieściły się osławione zakłady Junkersa i Leuna Werke, produkujące bombowce i materiały pęd ne dla celów wojny. Kraj ten był waż nym ośrodkiem kapitału monopolistycz nego. Po usunięciu przedsiębiorstw wojskowych pozostałe wielkie zakła dy uległy wywłaszczeniu. Dotknięte tu zostały wywłaszczeniem liczne przed siębiorstwa I. G. Farbenindustrie, kon cernu Flicka, syndykatu węgla brunatne go, koncernu chemicznego Salzdefurth Wintershall. Wywłaszczono tu ogółem 705 zakładów przemysłowych.

Podobnie rzeczy się miały we wszys kich innych krajach i prowincjach w o kupacji sowieckiej.

W stosunku do fabryk, które dawnie wchodziły w skład koncernów istnieją cych jeszcze w strefach zachodnich, kon sekwentnie przestrzega się przepisów o całkowitym wyłączeniu ich spod więz kartelowej czy koncernowej. Przedstawi cielom koncernów zabroniono nawet wstępu na teren fabryk, składów i biur.

Oto nazwy kilku spośród wielu fabryk które w ten sposób zostały wyłączone z istniejących jeszcze na zachodzie koncer nów. Z koncernu AEG wyłączono znane zakłady: fabrykę kabli „Oberspree", fa brykę transformatorów „Oberschonewe de", fabrykę aparatów i urządzeń sygna lizacyjnych „Oberspree", fabrykę apara tów „Treptow". Z potężnego koncernu cementowego wyłączono wszystkie fa bryki cementu, ze znaną fabryką Schwa nebeck A. G. na czele Z koncernu akumulatorów AFA, który był chlubą nie mieckiego kapitału monopolistycznego wyłączono wielką fabrykę w Graeffenro de (Turyngia), fabrykę chemiczną Petrix w Berlinie, fabrykę baterii automobilo wych w Oberschoneweide. Wyrwano spod władzy koncernów wszystkie, znajdujące się w strefie sowieckiej, zakłady trustu stalowego, koncernu Flicka, Riebbeck Montan (I. G. Farbenindustrie), środko wo-niemieckiego koncernu węgla bruna tnego, koncernu tytoniowego Reemtsma północno - niemieckiego koncernu wal nianego i wielu innych.

„Ostatecznie pozbawieni zostali władzy panowie karteli i trustów, którzy dwu krotnie w ciągu bieżącego stulecia zapę dzili Niemcy w wojnę i którzy obecnie dążą do przywrócenia struktury gospoda czej, jaka znowu doprowadzi do nowych kryzysów i nowych przygotowań wojen nych" — stwierdza niemiecki demokr

yczny miesięcznik gospodarczy „Die Wirtschaft".

W ten sposób strefa sowiecka uwolniona została od karteli, koncernów, syndykatów, trustów, holdingów i innych jeszcze form monopolistycznego zjednoczenia kapitału.

*

Kapitał przemysłowy, o którym mówiliśmy dotychczas — to tylko jedna część kapitału finansowego, który, jak wiadomo, jest splotem kapitału przemysłowego i bankowego. Jak się przedstawiają sprawy z kapitałem bankowym w sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech?

W tej dziedzinie praktyka władz okupacyjnych była jeszcze bardziej konsekwentna i stanowcza, aniżeli w stosunku do przemysłu. Już w pierwszym okresie okupacji sowieckiej wszystkie banki, zarówno publiczne jak i prywatne, zostały zamknięte. Wszystkie konta bankowe uległy zablokowaniu. Zezwolono jedynie na wypłaty małych sum po kilkaset marek drobnym właścicielom wkładów. W ten sposób jednym pociągnięciem rozbito całkowicie stary, monopolistyczny system bankowy, jedną z najsilniejszych opór panowania kapitału finansowego i faszyzmu. Pozbawiono kapitalistów niemieckich miliardowych funduszów, znajdujących się w bankach. Było to znakomite uzupełnienie wielkich operacji przeciw kapitałowi finansowemu, przeprowadzonych w przemyśle i w wielkiej własności ziemskiej.

Nie bez znaczenia jest tu również okoliczność następująca. Jeśli reforma przemysłowa objęła tylko terytoria strefy sowieckiej i sowieckiego sektora miasta Berlina, to reforma bankowa, przeprowadzona, jak podano wyżej od razu w pierwszym okresie ustanowienia okupacji, objęła nie tylko sowiecki sektor, ale i wszystkie sektory w Berlinie. Jeśli się zważy, jaką rolę odgrywała metropolia Rzeszy w życiu kapitału finansowego, to stanie się jasne, jak potężnym ciosem było dla tego kapitału uśmiercenie wszystkich banków berlińskich na czele z Deutsche Bank, Dresdner Bank i Commerz Bank. Znowu niestety brak danych cyfrowych dla określenia, przynajmniej w przybliżeniu — rozmiarów strat zadanych w ten sposób monopolom. Musimy ograniczyć się do nie ulegającego wątpliwości stwierdzenia, że były one bardzo poważne.

Straty te nie obejmują tylko tych zasobów, które bezpośrednio wydarto monopolom. Sięgają one szerzej. Do nich zaliczyć należy również straty pośrednie, spowodowane dezorganizacją koncernów i innych zjednoczeń monopolistycznych, w rezultacie zerwania kontaktów ich z zakładami znajdującymi się we wschodniej części Niemiec, to znaczy przecięcia więzi technicznych, rynkowych, handlowych i organizacyjnych z tymi zakładami. Było to dla monopoli tym bardziej bolesne, że wiele trustów niemieckich budowanych było właśnie na zasadach ścisłej więzi technicznej między uzupełniającymi się wzajemnie, wysoko wyspecjalizowanymi przedsiębiorstwami. Wyrwanie choćby jednego ogniwa z tego systemu osłabia i dezorganizuje cały ten system. Straty wynikłe stąd dla kapitału monopolistycznego są również bardzo poważne.

Cios potędze kapitału monopolistycznego zadano również i z innej strony.

Jedną z podstaw wielkiej siły kapitału monopolistycznego w Niemczech był jego ścisły związek z aparatem państwowym, realizowany głównie poprzez bardzo wielką i wpływową sieć organizacji monopolistów. Za czasów hitlerowskich, a w szczególności w czasie totalnej wojny organizacje monopolistów stały się wprost organami państwowymi. Niesposób pominąć przy pobieżnym choćby wyliczeniu czynników, które wpłynęły na likwidację pozycji kapitału monopolistycznego w strefie sowieckiej, i tej niezmiernie ważnej okoliczności, że wszystkie organizacje przedsiębiorców zostały zakazane i rozwiązane, a więzy łączące je z aparatem państwowym — całkowicie i bez reszty rozerwane.

*

Każdego obserwatora życia niemieckiego po wojnie uderza fakt, że w sowieckiej strefie okupacyjnej życie to powoli, ale stale stabilizuje się na nowych podstawach, bez monopoli i bez obszarniczej własności ziemskiej, wówczas kiedy na Zachodzie niewiele jest oznak stabilizacji. Dowodem tego są choćby powszechnie znane cyfry o stanie produkcji pokojowej i rozwoju pokojowego życia gospodarczego w strefie sowieckiej i w strefach zachodnich. Dowodem tego również są znane fakty o stabilizacji niemieckiego życia organizacyjno - politycznego na wschodzie, w przeciwieństwie do niesłychanego

chaosu, jaki panuje w tej mierze na Zachodzie, gdzie chaos ten stanowi znakomitą pożywkę dla coraz bardziej otwarcie występujących ugrupowań faszystowskich i neo-hitlerowskich.

Zjawisko postępującej stabilizacji życia w strefie sowieckiej na nowych podstawach demokratycznych ma dla interesującej nas sprawy — walki z kapitałem monopolistycznym — pierwszorzędne znaczenie. Kapitał monopolistyczny nie wystarczy obalić. Trzeba mu również podciąć korzenie i stworzyć warunki uniemożliwiające jego odrodzenie. Gdyby antymonopolistyczne operacje dokonywane na podstawie uchwał poczdamskich przez sowiecką administrację okupacyjną przy udziale demokratycznych sił niemieckich ograniczyły się do jednorazowych, choćby najbardziej bezlitosnych uderzeń, to monopole mogłyby jeszcze marzyć o odzyskaniu utraconych pozycji. Praktyka życia codziennego w strefie sowieckiej odbiera monopolom te iluzje.

Konfiskata mienia monopoli i rozrywania więzi koncernowych idzie w parze z organizacją życia na nowych podstawach. Charakterystyczny jest pod tym względem przebieg operacji przeciw kapitałowi bankowemu. Jednocześnie z zamykaniem starych banków zaczęto budować nowy typ aparatu bankowego, opartego na instytucjach publicznych, zdecentralizowanego, ujednoliconego i oddanego pod ścisłą kontrolę demokratycznych instytucji gospodarczych i politycznych oraz władz okupacyjnych. System ten uniemożliwia odrodzenie starego banku — twierdzy kapitału monopolistycznego. W każdym kraju i prowincji utworzono po jednym banku, mającym swe oddziały w miastach i okręgach i opierającym się o sieć publicznych kas oszczędności oraz banków spółdzielczych. Nie ma żadnych instytucyj łączących banki w jeden system. Istniejące izby rozrachunkowe mają zakres działalności ograniczony do operacji tylko techniczno - rozrachunkowych. Jeśli do tego dodamy, że cały personel bankowy gruntownie zdenazifikowano, to stanie się jasne, na jak mocnych podstawach oparto nową organizację bankowości i jak nieprzeniknioną przeszkodę stanowi ona dla penetracji kapitału monopolistycznego np. z innych stref lub innych sektorów Berlina.

Podobnie było i w dziedzinie przemysłu. Wywłaszczanie monopolistów i zbrodniarzy wojennych szło w parze z budową nowego systemu organizacji i administracji przemysłowej. Struktura tego aparatu różni się w szczegółach w poszczególnych krajach i prowincjach, ale istota jego jest jedna i ta sama. Aparat ten zbudowano, o ile to możliwe w warunkach niemieckich, na zasadach najbardziej demokratycznych. W fabrykach i przedsiębiorstwach zapewniono związkom zawodowym i radom zakładowym szerokie możliwości współpracy i kontroli. Organy administracji gospodarczej na wyższych szczeblach, zarządy zjednoczeń przemysłowych i instytucje kierujące centralnie przedsiębiorstwami, stanowiącymi własność krajów, zbudowano na tych samych zasadach demokratycznych z szerokim udziałem przedstawicieli interesu publicznego i przedstawicielstwa robotniczego i pracowniczego. Na miejsce zerwanych więzi między przedsiębiorstwami buduje się nowe, trwałe formy łączności organizacyjnej i technicznej, pozbawione całkowicie antyludowych i antypokojowych tendencji monopolistycznych. Cała gospodarka przestawiona zostaje na zaspakajanie potrzeb mas ludowych i odbudowę pokojową.

Czynnik ten pogłębia i utrwala straty zadane kapitałowi monopolistycznemu i uniemożliwia jego odrodzenie. Wpływa on też na sytuację w strefach zachodnich, podtrzymując wiarę w konieczność likwidacji monopoli na Zachodzie i dodając otuchy w walce o ten cel. Przykład głosowania ludowego w Hesji (strefa amerykańska), gdzie wbrew oporowi władz amerykańskich ogromną większością głosów przyjęto, w specjalnie zarządzonym plebiscycie, antymonopolistyczny artykuł konstytucji, oraz przykład robotników Ruhry, którzy walczą o to, by Landtag (parlament) kraju północno-reńsko-westfalskiego uchwalił wywłaszczenie baronów węglowych i stalowych, są pod tym względem bardzo wymowne.

*

Kilka słów o charakterze gospodarki w sowieckiej strefie okupacyjnej, która w wykonaniu uchwał poczdamskich została wyzwolona spod panowania monopoli.

Wywłaszczenie przedsiębiorstw monopolistów, hitlerowców i zbrodniarzy wojennych oraz szczególna forma nacjonalizacji tych przedsiębiorstw w sowieckiej strefie nie ma charakteru socjalistycznego. Wywłaszczenie odbywało się

nie na rzecz państwa socjalistycznego, którego w Niemczech nie ma. Nie było ono skierowane przeciw całemu kapitałowi, przeciw całej kapitalistycznej własności środków produkcji, lecz przeciwko najpotężniejszej i najbardziej agresywnej części tego kapitału, przeciw monopolom.

„W walce z koncernami i monopolami idzie w chwili obecnej nie o to, by znieść własność prywatną środków produkcji — pisała berlińska gazeta „Vorwärts" — lecz wyłącznie o to, by przekazać w ręce ludu część kapitalistycznej własności środków produkcji (koncerny, trusty), krótko mówiąc — własność przestępców wojennych". Wywłaszczenie to nie ma nic wspólnego z osławioną „socjalizacją", którą głosili niemieccy socjaldemokraci po roku 1918, i z „socjalizacją" głoszoną przez Schumachera i jego popleczników w strefach zachodnich i „realizowaną" w strefie brytyjskiej.

Wywłaszczenie i nacjonalizacja przedsiębiorstw monopolistycznych stanowią krok decydujący dla zbudowania ekonomicznych fundamentów demokracji w Niemczech. Pozbawiają one siły gospodarczej najbardziej reakcyjne i najbardziej agresywne elementy kapitału niemieckiego, które nadawały dotychczas ton życiu niemieckiemu i które są najbardziej obciążone odpowiedzialnością za udział w zbrodniach hitlerowskich.

Z drugiej strony wywłaszczenie i nacjonalizacja wywierają istotny wpływ na rozwój pokojowych i demokratycznych form gospodarczych i pomagają tym siłom niemieckim, które są i które w coraz silniejszym stopniu, w atmosferze okupacji sowieckiej — będą zainteresowane w budowie demokratycznych Niemiec.

Wywłaszczenie i nacjonalizacja dają możność rozwinięcia przynajmniej w części gospodarki niemieckiej zasad planowania, zasad gospodarki kierującej się interesem mas ludności, a nie względami na zyski monopolistycznych podżegaczy wojennych i podpalaczy świata.

Struktura przemysłu niemieckiego w sowieckiej strefie okupacyjnej przedstawia obecnie nie jednolitą gospodarkę, lecz połączenie różnych typów gospodarczych. Obejmuje ona zarówno przedsiębiorstwa należące do narodu i kierowane przez zarządy krajów i prowincyj, jak i przedsiębiorstwa prywatnokapitalistyczne oraz bardzo liczne przedsiębiorstwa drobnego przemysłu i rzemiosła.

W rozważaniach dotychczasowych zajmowaliśmy się wyłącznie ekonomiczną stroną problemu likwidacji kapitału monopolistycznego w sowieckiej strefie okupacyjnej. Niemniej ważną stroną jest polityczna walka wypowiedziana monopolom, ich organizacjom, ich ideologii i ich wpływom na naród.

Pragnęlibyśmy tu ograniczyć się do stwierdzenia, że system polityczny realizowany w sowieckiej strefie okupacyjnej i cała struktura oraz atmosfera życia politycznego i gospodarczego w tej strefie, w której nastąpiła całkowita likwidacja wpływów hitlerowców, junkierstwa i kapitału monopolistycznego, ta struktura, która doprowadziła do wielkiego wzrostu siły i znaczenia organizacji demokratycznych, stronnictw robotniczych i związków zawodowych — dają największą, jaka w ogóle możliwa jest w Niemczech pohitlerowskich, gwarancję, że nie nastąpi odrodzenie monopoli i że nie powtórzą się wypadki z okresu po roku 1918.

Jest to potężny czynnik pozaekonomiczny działający również w kierunku utrwalenia klęski koncernów niemieckich we wschodniej części Niemiec.

*

Nie należy sądzić, że niemiecki kapitał monopolistyczny pogodził się z ciosami, jakie mu zadano na wschodzie. Koncerny niemieckie bezustannie usiłują wszelkimi dostępnymi środkami odzyskać utracone wpływy.

Do tego arsenału należy przede wszystkim stała kampania prasowa i publicystyczna przeciwko reformom na wschodzie, prowadzona najczęściej — (to do sztambuchu niektórych kół reakcyjnych w Polsce, którym się zdaje, że odkryły Amerykę) pod hasłem „demokratyczne reformy — dyktatorskie metody". Bardzo ciekawe są argumenty, przytaczane w tej kampanii, świadczące o tym, jak wielki jest jeszcze tupet monopolistów niemieckich i ich obrońców.

Atakowane są nawet takie zasady polityki wywłaszczeniowej, których na zdrowy rozum biorąc Niemcy pod okupacją nie powinni mieć prawa atakować. Wywłaszczeniu podlegały np. przedsiębiorstwa, które uczestniczyły w wyzy-

sku gospodarczym ziem okupowanych przez Niemcy. Cóż można powiedzieć przeciwko tej słusznej ze wszechmiar zasadzie? Berlińska gazeta, wychodząca niestety z francuskiej licencji — „Der Kurier", znana zresztą powszechnie ze swego reakcyjnego i antypolskiego nastawienia, wzięła w obronę przemysłowców niemieckich przeciwko temu ciężkiemu i zdawałoby się — nieodpartemu zarzutowi. Ubolewa ona nad tym, że wywłaszczono przedsiębiorstwa, które „przy zastosowaniu niemieckich maszyn i niemieckich surowców, **służyły sprawie utrzymania zagranicznych wartości** i pracowały w interesach gospodarczych terenów okupowanych". Ta zaiste bezczelna argumentacja nie jest jeszcze najbardziej znamienna. Nie brak „argumentów" jeszcze bardziej charakterystycznych.

Powodem do wywłaszczenia było również nieludzkie traktowanie robotników zagranicznych. Wzmiankowany już „Kurier" atakuje nawet i tę zasadę. „Nieludzkie traktowanie robotników zagranicznych — pisze ta gazeta — upatruje się również tam, gdzie miało miejsce u p r a w n i o n e, u t r z y m a n e w r a m a c h d o z w o l o n y c h u s t a w — regulowanie pracy tych robotników". Jak widać, obrońcy monopolistów pragnęliby uznać ustawy hitlerowskie o traktowaniu robotników zagranicznych — ustawy, których autorzy zawiśli na szubienicy na mocy wyroku norymberskiego — za legalne i moralne i zwalniające od materialnej odpowiedzialności za wymordowanie setek tysięcy ludzi w niemieckich **przemysłowych** obozach śmierci i katowniach!!

Nie brak w tej argumentacji i akcentów groźby. Nie brak powoływania się na to, iż jedynie Międzysojusznicza Rada Kontroli uprawniona jest do decydowania w sprawie losów przemysłu niemieckiego i że praktyka sowiecka władz okupacyjnych, realizująca uchwały poczdamskie, może być zakwestionowana przez pozostałych sojuszników, którzy, jak wiadomo, wobec monopoli niemieckich realizują niestety całkowicie odmienne zasady. Nie brak jawnego nawoływania do takiej interwencji.

Tę zażartą obronę interesów monopolistów podtrzymuje giełda niemiecka, która po dzień dzisiejszy notuje akcje szeregu znacjonalizowanych przedsiębiorstw przemysłowych i banków. Należy zanotować ten fakt, jako znamienną ilustrację tego, jak odbywa się na kazana przez Poczdam — walka z koncernami niemieckimi w strefach zachodnich, oraz jako przykład tupetu, jaki okazuje giełda we Frankfurcie nad Menem Hamburgu, Stuttgarcie i innych miastach.

W strefach zachodnich tworzone są specjalne organizacje przemysłowców niemieckich wywłaszczonych na wschodzie. Jednoczą się oni dla wspólnej obrony swych interesów, czyli inaczej mówiąc dla wspólnej walki o restaurację monopoli niemieckich w sowieckiej strefie okupacyjnej. Takie zrzeszenia powstały w Hamburgu, Hanowerze, Luneburgu, Szlezwigu itd. Należą do nich, prócz bezpośrednio zainteresowanych uciekinierów ze wschodu również sympatyzujący z nimi przedstawiciele miejscowych monopolistów i junkrów.

Niemałą pomoc mają również poszkodowani niemieccy przemysłowcy i ze strony określonych kół kapitału zagranicznego. Pomoc ta jest dosyć różnorodna. Obejmuje ona prócz bezpośredniej pomocy materialnej również pomoc polityczną i moralną i to pomoc zarówno płynącą z ogólnej promonopolistycznej polityki angielskiej i amerykańskiej w Niemczech, jak i pomoc specjalnego rodzaju.

Zupełnie słusznie niemieccy monopoliści i to zarówno ci, którzy zostali wyrzuceni ze wschodu, jak i ci, którzy po dzień dzisiejszy panują nad swoimi przedsiębiorstwami na Zachodzie, upatrują tę pomoc w tego rodzaju posunięciach, jak niepociągnięcie do odpowiedzialności przed Trybunałem Norymberskim Kruppa, jak zwolnienie Schachta, jak i wreszcie oficjalne i nieoficjalne komentarze amerykańskie i angielskie do pierwszego procesu przemysłowców niemieckich, w którym to procesie, jak wiadomo, na ławie oskarżonych zasiadł Fryderyk Flick. Amerykański wiceminister wojny, komentując w przemówieniu radiowym wniesienie aktu oskarżenia przeciwko Flickowi, oświadczył wyraźnie, że sadzony on będzie nie z powodu „ambicji przedsiębiorczej, lecz z powodu zbrodni wojennych". Bez trudu można wyczytać z tych słów usprawiedliwienie „ambicji przedsiębiorczej" nie

niemieckich przemysłowców, której wynikiem są kartele, faszyzm i wojna.

Rzecz jasna — ani kombinacje giełdowe, ani ataki prasowe, ani wreszcie pomoc i otucha dodawana monopolistom niemieckim przez ich zagranicznych kolegów nie mogą niczego zmienić w rzeczywistości sowieckiej strefy okupacyjnej. Rozbitego doszczętnie kapitału monopolistycznego nie przywrócą one do życia. Nie zmienią one w niczym faktu likwidacji tego kapitału, faktu niezmiernie pozytywnego z punktu widzenia interesów Polski, z punktu widzenia interesu wszystkich sił pokojowych i demokratycznych i wreszcie, okoliczność nie najmniej ważna, z punktu widzenia interesów samego narodu niemieckiego.

Adam Poszt

Problemy Bliskiego Wschodu

I

ZNACZENIE STRATEGICZNE I GOSPODARCZE BLISKIEGO WSCHODU

Kraje Bliskiego Wschodu znajdują się na skrzyżowaniach dróg komunikacyjnych morskich, lądowych i powietrznych, łączących W. Brytanię i Francję z posiadłościami kolonialnymi w Azji i Afryce. Najważniejszą z tych dróg komunikacyjnych jest Kanał Sueski — najbliższa droga z Europy do Indii, Indochin, Australii itd. Przez kraje arabskie przechodzi bagdadzka linia kolejowa, łącząca Bliski Wschód z Europą Zachodnią. Przez kraje te przechodzi również szereg nowo - zbudowanych autostrad strategicznych. Poprzez Syrię i Liban przechodzi magistrala powietrzna: Francja — Bliski Wschód — Indochiny. Przez Egipt — Palestynę — Irak przechodzi magistrala powietrzna: W. Brytania — Bliski Wschód — Indie — Singapour — Australia.

Kraje Bliskiego Wschodu posiadają również olbrzymie bogactwa surowców strategicznych, w pierwszym rzędzie nafty i bawełny. Nafta znajduje się w Iraku (Mossul Kirkuk), w Arabii Saudyckiej (okolica Al Hassy), na wyspach Bachreinskich, w Omanie, w Syrii (okolica Dżeziry) i w Egipcie.

Bogactwa naftowe Bliskiego Wschodu są oceniane na 1,4 miliarda ton. Wg geologów amerykańskich zapasy naftowe osiągają nawet cyfry 4,3 miliarda ton, co stanowi 1/3 światowych zapasów naftowych.

Egipt i Sudan stanowią również poważny rynek zbytu dla towarów przemysłowych, jak również dla inwestycji kapitałowych. Anglia, Francja i Stany Zjednoczone posiadają olbrzymie wkłady kapitałowe w przemyśle naftowym, w plantacjach bawełny i trzciny cukrowej, w budownictwie portów, linii kolejowych, lotnisk, rurociągów naftowych itd.

II

WALKA MOCARSTW IMPERIALISTYCZNYCH O SFERY WPŁYWÓW NA BLISKIM WSCHODZIE

Po pierwszej wojnie światowej dominujące wpływy w krajach Bliskiego Wschodu posiadała W. Brytania, która otrzymała od Ligi Narodów mandat nad Palestyną, Transjordanią i Irakiem. Wojska angielskie okupowały ponadto jeszcze, od końca XIX w., Egipt i Sudan oraz niektóre księstwa południowo - wschodniej Arabii. Francja otrzymała mandat nad Syrią i Libanem. Inne kraje europejskie oraz Stany Zjednoczone sta-

rały się osłabić dominujące stanowisko W. Brytanii na Bliskim Wschodzie i zdobyć dla siebie sfery wpływów.

W okresie między pierwszą a drugą wojną światową toczyła się na Bliskim Wschodzie zacięta walka o iracką i arabską naftę. Niemcy po swojej klęsce w pierwszej wojnie światowej zmuszone były ustąpić z tego pola walki. Natomiast pretensje do tych bogactw naftowych wysuwała Francja i St. Zjednoczone. W rezultacie 7-letniej walki między trustami angielskimi, francuskimi i amerykańskimi została podpisana umowa, na mocy której akcje towarzystwa „Irak - Petroleum Co" zostały rozdzielone między Anglię, Francję i St. Zjednoczone. Umowa ta jednak nie zlikwidowała sprzeczności między poszczególnymi koncernami naftowymi. Walka o nowe koncesje naftowe była kontynuowana.

W 1930 r., w związku z przygotowaniami do drugiej wojny światowej, zaczęto budowę rurociągu naftowego z Kirkuku do Morza Śródziemnego o długości 2.000 km. Budowa tego rurociągu wywołała walkę w łonie „Irak - Petroleum Co" między akcjonariuszami francuskimi, którzy chcieli przeprowadzić ten rurociąg do Trypolisu w Libanie, a Anglikami, którzy chcieli go doprowadzić do Haify w Palestynie. Wreszcie uzgodniono budowę dwóch rurociągów: jeden do Trypolisu, drugi do Haify. W 1934 r. rurociągi te posiadały wydajność 4 mil. ton nafty rocznie.

W 1932 r. rozpoczęła się walka między trustami angielskimi i amerykańskimi o naftę arabską. Koncerny amerykańskie „Standard Oil of California" i „Texas Oil Corporation" otrzymały koncesję na wydobycie nafty na wyspach Bachrejnskich, oraz w Al Hasse (Arabia Saudycka), tworząc filiały pod nazwą „Arabian - American Oil Co". Anglicy zaś otrzymali koncesję na wydobycie nafty w Hedżasie i w Omanie. W 1935 r. kopalnie nafty w Arabii Saudyckiej i w Bachrenie zaczęły dostarczać przeszło milion ton nafty rocznie.

Również bawełna egipska wywołała walki wielkich mocarstw. Plantacje bawełny egipskiej znajdujące się w dolinie Nilu mogą być zniszczone przez zbudowanie odpowiedniej tamy wodnej na jeziorze Tana w Abisynii, skąd wypływa Nil. Walka więc o Abisynię jest jednocześnie walką o monopol bawełny egipskiej. W 1927 r. towarzystwo amerykańskie otrzymało od rządu abisyńskiego koncesję na budowę nawadniającego zbiornika przy jeziorze Tana. W wyniku protestu rządu angielskiego Abisynia była zmuszona koncesję tę zanulować.

Podczas drugiej wojny światowej Niemcy i Włochy starały się przeniknąć do krajów Bliskiego Wschodu, szczególnie do Iraku, Syrii i Egiptu i stworzyć tam bazy wypadowe dla dalszych swoich podbojów w Azji i Afryce. Agenci niemiecko - włoscy, w oparciu o reakcyjno nacjonalistyczne koła ludności arabskiej, organizowali w tych krajach szereg faszystowskich partii politycznych i grup dywersyjnych. W roku 1941 Niemcy i Włosi osiągnęli na Bliskim Wschodzie szereg wielkich sukcesów. Dzięki rządowi Pétaina osiągnęli oni dominujące wpływy w Syrii i Libanie. W Iraku udało im się na krótki czas usadowić na czele rządu swego agenta Raszyda. Wojska gen. Rommla zbliżyły się do zachodnich granic Egiptu. Sukcesy te były jednak bardzo krótkotrwałe i na skutek działań wojennych aliantów, szczególnie po zwycięstwie Armii Czerwonej w Stalingradzie Niemcy i Włochy zostały definitywnie wyeliminowane z Bliskiego Wschodu.

Podczas drugiej wojny światowej nastąpiły poważne zmiany na Bliskim Wschodzie w pozycjach i sferach wpływów mocarstw alianckich. W pierwszym rzędzie zostały definitywnie wyeliminowane wpływy polityczne i gospodarcze Francji. Francja utraciła Syrię i Liban oraz znaczną część swoich udziałów w koncernach naftowych. W obecnej chwili francuskie towarzystwo naftowe „Compagnie des Pétroles" utraciło prawo eksploatowania wszelkich złóż naftowych w Arabii i Syrii i zachowało jedynie pewne udziały w kopalniach naftowych w Kirkuku.

Również W. Brytania utraciła swoje dominujące stanowisko na Bliskim Wschodzie na rzecz St. Zjednoczonych. Podczas wojny Amerykanie utrzymywali znaczne kontyngenty wojskowe w krajach Bliskiego Wschodu i zbudowali tam wielką ilość koszar, lotnisk, warsztatów naprawczych itd. W Kairze znajdowała się amerykańska baza zaopatrzeniowa na Bliski Wschód i na Bałkany.

Zaopatrując w okresie wojny kraje Bliskiego Wschodu towarami amerykańskiemi, na podstawie prawa „lend - lea-

se, w tym samym czasie, kiedy światowy handel zagraniczny był sparaliżowany, Stany Zjednoczone miały możność opanowania rynków zbytu na Bliskim Wschodzie. W 1944 r. import towarów amerykańskich do Egiptu przewyższał w znacznym stopniu import angielski.

W okresie wojny Amerykanie podnieśli produkcję naftową na wyspach Bachrejnskich i na Półwyspie Arabskim do 2 milionów ton rocznie. Koncerny amerykańskie postanowiły poza tym zbudować przy pomocy rządowej organizacji „Petroleum Reserve Corporation", trans-arabski rurociąg naftowy z południowej Arabii do Morza Śródziemnego, o długości 1.600 km. Oprócz tego Amerykanie inwestowali wielkie kapitały w przemyśle naftowym Egiptu. W okresie wojennym towarzystwa amerykańskie doprowadziły produkcję nafty egipskiej do 1,3 milionów ton rocznie. Amerykanie otrzymali również koncesję na zbudowanie w Libanie rafinerii naftowych.

Z końcem roku ubiegłego towarzystwa amerykańskie „Standard Oil of New Jersey" i „Socony Vacuum" odkupiły od towarzystwa brytyjskiego „Anglo - Iranian" poważną część nafty irańskiej, poza tym towarzystwa te otrzymały znaczne koncesje w Arabii Saudyckiej. W ten sposób kapitał amerykański jest w przededniu objęcia całkowitej i faktycznej kontroli nad eksploatacją i zbytem całej nafty Bliskiego i Środkowego Wschodu.

III
WALKA NARODOWO - WYZWOLEŃCZA KRAJÓW BLISKIEGO WSCHODU

W walce o sfery wpływów mocarstwa imperialistyczne wykorzystywały poszczególne warstwy społeczne krajów Bliskiego Wschodu. W. Brytania a później Niemcy i Włochy starały się uzyskać poparcie warstwy feudalnej i pewnych kół nacjonalistycznych burżuazji, którym przyrzekały niepodległość państwową. Np. w 1916 r. Lawrence zdobył dla Anglii poparcie krajów arabskich w wojnie przeciwko Turcji przyrzeczeniem udzielenia niepodległości tym krajom.

Znaczna część feudałów arabskich i kupców - importerów, w wyniku wspólnoty interesów z poszczególnymi kołami finansistów zachodnio-europejskich, popierała bardzo często, mniej albo więcej otwarcie, politykę mocarstw imperialistycznych w krajach arabskich. W ten sposób nastąpiła dość znaczna dyferencjacja w życiu politycznym krajów Bliskiego Wschodu.

Między pierwszą a drugą wojną światową walka narodowo-wyzwoleńcza krajów arabskich wykazywała coraz większe nasilenie, jednak nosiła charakter chwiejny i nieskrystalizowany. Kierownictwo tej walki znajdowało się w rękach inteligencji burżuazyjnej, kupiectwa i niektórych kół feudalnych. Proletariat arabski nie stanowił jeszcze siły samodzielnej, chłopstwo zaś popierało całkowicie polityków burżuazyjnych i feudalnych. Kierownictwo narodowo-wyzwoleńczego ruchu arabskiego z jednej strony nie znosiło panowania obcego, z drugiej jednak strony obawiało się zbyt wielkiej aktywizacji szerokich mas ludowych. Dlatego też starało się ono osiągnąć niepodległość państwową drogą raczej pertraktacji z mocarstwami imperialistycznymi i powolnych reform aniżeli drogą rewolucji.

Pomimo swojej chwiejności i braku postępowego programu społecznego arabski ruch narodowo-wyzwoleńczy nosi jednak charakter postępowy i antyimperialistyczny. Między pierwszą a drugą wojną światową W. Brytania i Francja były zmuszone pójść na szereg ustępstw wobec narodów arabskich. A więc w 1922 r. został zniesiony protektorat nad Egiptem i została ogłoszona jego formalna niepodległość państwowa. W 1932 r. został zlikwidowany mandat i została ogłoszona formalna niezależność Iraku. W 1939 r. Anglia opublikowała Białą Księgę o Palestynie, w której obiecała zlikwidować mandat i uznać niepodległość w 1949 r. W 1926 r. i w 1930 r. powstały rządy narodowe w Syrii i Libanie. W 1936 r. Francja zawarła z tymi rządami umowę, w której zobowiązała się zlikwidować swój mandat nad tymi krajami w przeciągu trzech lat. Umowa ta została jednak zerwana przez rząd francuski w 1939 r.

Idąc na ustępstwa i udzielając nawet formalnej niepodległości niektórym krajom arabskim, W. Brytania nadal utrzymywała w tych krajach swoje wojska, a komisarze angielscy nadal kontrolowali działalność rządów narodowych. W tych warunkach narzuciła W. Brytania w 1930 r. Irakowi i w 1936 r. Egiptowi

traktaty gwarantujące jej dominujące wpływy w tych krajach.

Druga wojna światowa ostatecznie zburzyła podstawy panowania angielskiego i francuskiego w krajach arabskich. W okresie wojennym kraje te w znacznym stopniu się uprzemysłowiły, a tym samym wzrósł ciężar gatunkowy młodej burżuazji arabskiej oraz wzmocniły się jej dążenia do niezależności narodowej.

W wyniku tego rozwoju po zakończeniu drugiej wojny światowej wzrosła znacznie aktywność narodowo-wyzwoleńczych partii politycznych w krajach Bliskiego Wschodu. W ruchu tym bierze udział prawie całe społeczeństwo arabskie, wysuwając żądanie zniesienia nierównych traktatów oraz wycofania wojsk obcych z Egiptu, Syrii i Libanu, jak również zniesienia mandatu nad Palestyną.

IV
NARODOWO-WYZWOLEŃCZA WALKA EGIPTU

Zaprzestanie w okresie wojennym przywozu towarów przemysłowych przyczyniło się do znacznego rozwoju przemysłu egipskiego, który przed wojną nie był w stanie konkurować z przemysłem angielskim. W okresie między 1940 — 1944 r. inwestycje kapitalowe w przemyśle egipskim wzrosły o 50%, zaś zyski przemysłu wzrosły w okresie wojennym do 400%. Wraz z zakończeniem wojny znikły jednak dogodne warunki dla rozwoju przemysłu narodowego. Dążność Anglii do zwiększenia swego eksportu do Egiptu oraz brak taryf ochronnych uniemożliwiają dalszy rozwój przemysłu narodowego, co wywołuje niezadowolenie młodej burżuazji.

Antyangielskie nastroje wzmocniły się również wśród znacznej części kupiectwa i obszarników egipskich na skutek tego, że Anglia nie wykazuje chęci pokrycia swoich długów zaciągniętych w Egipcie, w związku z kosztami utrzymania milionowych armii angielskich w Egipcie podczas działań wojennych. Długi te są oceniane na sumę 500 milionów. Zainteresowane koła egipskie zażądały pokrycia tego długu pieniędzmi lub towarami. Anglia jednak dała do zrozumienia, że część tych długów wojennych będzie musiała być pokryta przez rząd egipski.

Wojna zrujnowała w znacznym stopniu jego nastrojów antybrytyjskich się do radykalizacji chłopstwa i do wzrostu jego nastrojów anty-brytyjskich. Z powodu działań wojennych eksport bawełny z Egiptu ustał całkowicie, doprowadzając do kryzysu nadprodukcji.

Poza tym w celu podniesienia produkcji pszenicy, rząd wydał zarządzenie do ograniczenia obszaru zasiewów pod bawełnę, doprowadzając do obniżenia się produkcji bawełny do $^1/_3$ stanu przedwojennego. Pomimo w/w zarządzenia rządowego produkcja pszenicy nie tylko nie wzrosła, ale nawet spadła w porównaniu z produkcją przedwojenną, a to ze względu na brak nawozów sztucznych. Niski poziom życiowy chłopa egipskiego obniżył się podczas wojny jeszcze bardziej. Na skutek inflacji i wzrostu cen na chleb i na artykuły pierwszej potrzeby obniżył się również poziom życiowy miejskiego proletariatu i drobnomieszczaństwa.

Wzrastające sprzeczności interesów pomiędzy panującymi klasami społeczeństwa egipskiego a imperializmem angielskim oraz pogłębiająca się nędza mas pracujących doprowadziły do znacznego podniesienia się fali walk narodowo-wyzwoleńczych.

Na czele ruchu antybrytyjskiego stoi obecnie nacjonalistyczna partia „Wafd", która przez długi okres czasu znajdowała się przy władzy, prowadząc politykę chwiejną i dość ustępliwą wobec Anglii. Obecnie partia ta, będąca w opozycji do rządu i do jeszcze bardziej ugodowej partii „Saad", stara się odzyskać demagogią nacjonalistyczną i społeczną, utracone, w znacznej mierze, wpływy polityczne. Obok tych dwóch konkurujących ze sobą partii politycznych, istnieje szereg nacjonalistycznych i radykalnie antybrytyjskich drobnych partii politycznych.

Kampania za zniesieniem anglo-egipskiej umowy z 1936 r., przewidującej utrzymanie garnizonów angielskich wzdłuż kanału Sueskiego, Aleksandrii i w Kairze, rozwinęła się już w 1945 r., natychmiast po zakończeniu działań wojennych. Egipskie partie polityczne wysunęły poza tym żądanie wcielenia do Egiptu Sudanu i ewakuacji z tej prowincji wojsk angielskich. Sudan stanowi formalnie kondominium anglo - egipskie, ale faktycznie znajduje się pod wyłącznym panowaniem Anglików.

Umowa anglo - egipska z 1936 r. przewiduje możliwość jej rewizji po upływie 10 lat od daty podpisania, a więc w 1946 r. Wykorzystując ten fakt rząd egipski wystosował w grudniu 1945 r. notę do rządu angielskiego z żądaniem rewizji tej umowy. Odpowiedź rządu angielskiego była wymijająca i uwłaczająca godności narodowej Egiptu. Naród egipski odpowiedział na to falą burzliwych demonstracji, strajków studenckich itp. Użycie przez rząd egipski siły dla zdławienia tych demonstracji doprowadziło do ustąpienia rządu partii „Saad" z premierem Nokraszi Pasza na czele. Na czele nowego rządu stanął przywódca grupy „niezależnych", Sidki Pasza, znany ze swego stanowiska ugodowego wobec Anglii. Sidki Pasza rozpoczął pertraktacje z W. Brytanią w sprawie zmiany umowy anglo - egipskiej z 1936 r. Pertraktacje te doprowadziły w zasadzie do porozumienia. Projekt nowego układu anglo - egipskiego przewidywał ewakuację wojsk angielskich z Egiptu dopiero po upływie trzech lat oraz gwarantował dominujące stanowisko Anglii w tym kraju. Projekt ten nie rozwiązał również kwestii Sudanu w duchu żądań egipskich. Ogłoszenie tego projektu wywołało falę oburzenia w całym kraju. Do podpisania nowego traktatu nie doszło, a Sidki Pasza musiał podać się do dymisji. Premierem rządu został powtórnie Nokraszi Pasza, który przerwał rokowania i zaapelował do Organizacji Narodów Zjednoczonych. W obecnej chwili zachodzi możliwość zerwania przez Egipt przymierza anglo - egipskiego.

V

PROBLEM PALESTYŃSKI

Problem Palestyny jest najbardziej skomplikowany ze wszystkich zagadnień Bliskiego Wschodu. Cechą charakterystyczną tego problemu jest walka w Palestynie dwóch narodowości, arabskiej i żydowskiej, która skutecznie wykorzystuje imperializm angielski dla utrzymania w swoim ręku tego niesłychanie ważnego pod względem strategicznym kraju. W pierwszym okresie sprawowania mandatu nad Palestyną Anglicy wykorzystywali ruch syjonistyczny przeciwko dążeniom narodowo-wyzwoleńczym ludności arabskiej. Gdy jednak mniejszość żydowska stała się dostatecznie silną, aby stanowić skuteczną przeciwwagę wobec nacjonalizmu arabskiego, jak również w miarę wzrastania roli i znaczenia państw arabskich w polityce międzynarodowej Anglia zaczęła iść na rękę ludności arabskiej, ograniczając imigrację żydowską do Palestyny. W 1939 r. Anglia ogłosiła tzw. „Białą Księgę" przewidującą zamknięcie Palestyny dla imigracji żydowskiej oraz ustalającą proporcję ludności żydowskiej do arabskiej jak 1 do 3. W tej deklaracji W. Brytania obiecała również zanulować swój mandat nad Palestyną w 1949 r.

Wojna przyczyniła się do radykalnej zmiany w ustosunkowaniu się ruchu syjonistycznego do W. Brytanii. Przed wojną syjoniści, chociaż często wyrażali swoje niezadowolenia z poszczególnych posunięć Anglików w Palestynie, na ogół jednak z nimi współpracowali. Przed wojną kapitał żydowski w Palestynie był ściśle związany z kapitałem angielskim. Wszystkie zbudowane przez Żydów przedsiębiorstwa przemysłowe znajdowały się pod kontrolą trustów i banków angielskich. 70% palestyńskiego eksportu pomarańcz stanowiące główne bogactwo tego kraju szło do Anglii.

Podczas wojny przemysł żydowski mocno się rozwinął i uniezależnił w znacznym stopniu od kapitału angielskiego. Przed wojną przemysł palestyński (nie licząc przemysłu budowlanego) zatrudniał 18.000 robotników żydowskich i 13.500 arabskich. Obecnie zaś przemysł ten zatrudnia 46.000 robotników żydowskich i 10.000 arabskich. Eksport palestyński zaczął odgrywać poważną rolę w stosunkach handlowych krajów arabskich. Przed wojną Bliski Wschód przyjmował 12% eksportu palestyńskiego, obecnie — 46%.

Na skutek usamodzielnienia się gospodarczego burżuazji żydowskiej w Palestynie, oraz na skutek silnego wzrostu wśród uratowanych Żydów europejskich dążności do osiedlenia się w Palestynie ruch syjonistyczny z jednej strony rozpoczął zdecydowaną walkę o nieograniczoną imigrację żydowską do Palestyny i o utworzenie państwa żydowskiego. Z drugiej strony W. Brytania, nie chcąc utracić resztek swego wpływu politycznego w krajach arabskich, nie mniej zdecydowanie się tym dążeniom przeciwstawia.

Społeczeństwo żydowskie w Palestynie, chociaż nie zbyt liczebne, (600 — 700 tysięcy Żydów na ogólną ilość mieszkańców 1 800 tys.) przedstawia poważną siłę polityczną i wojskową. Prawie cała młodzież żydowska jest szkolona wojskowo w nielegalnej organizacji wojskowej tzw. „Hagana" (Samoobrona), liczącej obecnie około 60.000 członków obojga płci. Organizacja ta znajduje się pod kierownictwem Komendy Głównej, w skład której wchodzą przedstawiciele wszystkich partii syjonistycznych, za wyjątkiem partii profaszystowskiej, tzw. Partii Rewizjonistycznej. Dużą aktywność wykazuje nielegalna organizacja wojskowa „Irgun Zwai Leumi", w sile około 2 — 3 tys. członków, której dziełem jest obecna antybrytyjska kampania terrorystyczna.

Wojna przyczyniła się do pogłębienia dyferencjacji gospodarczej i politycznej społeczeństwa żydowskiego, jak również i arabskiego. Komunistyczna Partia Żydowska, która w okresie przedwojennym nie była uznana za legalną i posiadała minimalne wpływy, obecnie została zalegalizowana i ilość jej członków wzrosła do 4.000.

Jednocześnie podczas wojny powstała jedyna dotychczas w Palestynie postępowa partia polityczna arabska pod nazwą „Liga Arabska Wyzwolenia Narodowego", dążąca do porozumienia z ludnością żydowską, przeciwstawiająca się jednak dalszej imigracji Żydów do Palestyny.

W okresie powojennym dają się po raz pierwszy zauważyć pewne zbliżenie arabsko - żydowskie na terenie robotniczym, na skutek wspólnej walki ekonomicznej (wspólne strajki robotnicze).

Problem palestyński komplikuje się w obecnym okresie na skutek walki konkurencyjnej anglo - amerykańskiej. Stany Zjednoczone w swoim dążeniu do uzyskania bazy politycznej dla swojej ekspansji na Bliskim Wschodzie zajmują przychylne stanowisko wobec żądań syjonistów. Pewną rolę odgrywa tu również nacisk polityczny ze strony ludności żydowskiej w Ameryce. W grudniu 1945 r. Kongres St. Zjednoczonych uchwalił rezolucję przeciwstawiającą się wszelkim ograniczeniom imigracji żydowskiej do Palestyny. W tym duchu wypowiedział się również kilkakrotnie prezydent Truman

Problem palestyński stał się problemem międzynarodowym. W Palestynie ścierają się interesy W. Brytanii, St. Zjednoczonych, ludności żydowskiej i świata arabskiego. Jedynie więc Organizacja Narodów Zjednoczonych byłaby powołaną do rozstrzygnięcia tego skomplikowanego i wielostronnego zagadnienia.

VI

EMANCYPACJA SYRII I LIBANU

Po wypędzeniu w 1941 r. wojsk Pétaina Syria i Liban przeszły pod kontrolę wojsk sojuszniczych. W tymże samym roku francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił anulację mandatu francuskiego nad tymi krajami i nadanie im niepodległości. W 1943 r. odbyły się wybory do parlamentów obydwu republik, w których zwycięstwo odniosły partie nacjonalistyczne. W wyniku tych wyborów powstały w Syrii i Libanie narodowe rządy, które od razu przystąpiły do walki o wycofanie obcych wojsk z terytorium obydwu państw, o likwidację władz mandatowych itd. Podczas długotrwałych pertraktacyj między rządem syryjskim i libańskim a władzami francuskimi, te ostatnie dążyły do zawarcia takiego układu, który by zapewniał Francji dominującą pozycję w życiu politycznym i gospodarczym obydwu krajów. W maju 1945 r., w związku z wylądowaniem w Syrii nowych oddziałów francuskich (Senegalczyków), doszło do konfliktu zbrojnego między Syrią i Libanem z jednej strony a Francją z drugiej. Anglicy wykorzystując trudne położenie Francji zmusili wojska francuskie do ewakuacji znacznej części terytorium tych krajów, zastępując je swymi własnymi wojskami.

W związku z tym konfliktem gen. de Gaulle złożył oświadczenie, że konflikt ten został sprowokowany przez Anglię, która między innymi dostarczała Syryjczykom sprzętu wojennego. W. Brytania, oświadczył de Gaulle, dąży do uzyskania monopolu na eksploatację nafty mossulskiej i rurociągu naftowego Kirkuk - Trypolis oraz w ogóle do eliminacji wpływów francuskich z Bliskiego Wschodu. Po tym konflikcie Francja i Anglia starały się jeszcze przez pewien czas zachować swoje wojska w Syrii i Libanie, zawierając między sobą odpo-

wiedzą umowę. Na skutek jednak złożenia przez rządy syryjski i libański protestu na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych przeciwko wyżej wymienionej umowie Anglia i Francja były zmuszone do ewakuacji swych wojsk z tych krajów.

VII
IMPERIALISTYCZNE PLANY BLOKÓW WSCHODNICH

W związku z wspólnotą językową, kulturalną i religijną narodów arabskich, jak również w związku ze wspólną ich walką narodowo - wyzwoleńczą istnieją w krajach Bliskiego Wschodu silne dążenia do zjednoczenia się i do utworzenia federacji krajów arabskich. W miarę wzrostu znaczenia burżuazji arabskiej i w miarę narastania walk narodowo - wyzwoleńczych rosną również w tych krajach tendencje dośrodkowe. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest powstanie tak zwanej Ligi Arabskiej. Pakt Ligi został podpisany w Kairze 22 marca 1945 r. przez Egipt, Irak, Syrię, Liban, Transjordanię, Arabię Saudycką i w następstwie przez Jemen. Liga Arabska postawiła sobie za cel zbliżyć między sobą państwa arabskie, koordynować ich polityczną działalność, zabezpieczyć ich niepodległość i suwerenność narodową, oraz zorganizować ich współpracę gospodarczą, finansową i kulturalną. W swojej praktycznej działalności Liga Arabska wykazywała w znacznym stopniu brak zdecydowania i konsekwencji. W łonie Ligi panują dość częste rozbieżności poglądów; szczególnie mocno ciąży na działalności Ligi obecność delegacyj Transjordanii, Arabii Saudyckiej i Jemenu, znajdujących się w całkowitej zależności od Anglii.

W celu wzmocnienia swego wpływu na Ligę Arabską Anglia stara się obecnie włączyć do Ligi szereg księstw wschodniej Arabii, znajdujących się pod jej protektoratem.

Dążenia narodów arabskich do jedności i współpracy są same przez się dążeniami postępowymi, w obecnym okresie są one jednak wykorzystane przez imperializm angielski dla zwrócenia ruchów narodowo - wyzwoleńczych w krajach arabskich w kierunku dla siebie nieszkodliwym, oraz dla opanowania krajów, które wyswobodziły się spod obcego panowania (Syria).

Poszczególne reakcyjne koła arabskie wysuwają różne koncepcje bloków wschodnich, pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa krajom arabskim przed groźbą „czerwonego imperializmu" Związku Radzieckiego. Król Transjordanii, emir Abdullah, wysunął plan utworzenia pod swoim berłem tzw. Wielkiej Syrii, w skład której miałyby wejść Syria, Liban, Arabska część Palestyny i Transjordania. Emir Abdullach należy do dynastii Haszimidów, rządzącej również w Iraku i uzależnionej całkowicie od W. Brytanii.

W związku z sytuacją w Egipcie Anglicy ogłosili w marcu 1946 r. formalną niepodległość Transjordanii i jednocześnie zawarli z nią umowę w sprawie utrzymywania w tym kraju nieograniczonej ilości wojsk angielskich dla ochrony Kanału Sueskiego. Utworzenie tzw. Wielkiej Syrii pod berłem króla Abdullaha, odda, rzecz jasna, Syrię i Liban pod kontrolę angielską. Plan Wielkiej Syrii napotkał na silny sprzeciw ze strony Egiptu, a szczególnie ze strony Syrii i Libanu, które nie chcą utracić dopiero co uzyskanej niepodległości.

Ostatnio jako rzecznik bloku państw Bliskiego Wschodu, wystąpiła również Turcja, która w interesach imperializmu amerykańskiego, dąży do stworzenia wzdłuż granicy Z. S. R. R. antyradzieckiego bloku państw Bliskiego i Środkowego Wschodu. Według planu tureckiego Liga Arabska miałaby się zjednoczyć z państwami, które podpisały pakt saadabadzki, a więc z Turcją, Iranem i Afganistanem, w celu stworzenia tzw „Bloku Środkowo - Wschodniego".

Dla urzeczywistnienia tego planu Turcja zaczęła kokietować poszczególne państwa arabskie, zawierając np. pakt przyjaźni z Transjordanią i z Irakiem, oraz udzielając Syrii różnych udogodnień w porcie Aleksandretta, który przed wojną należał do Syrii.

WNIOSKI

W rezultacie 2 wojny światowej sytuacja w krajach Bliskiego Wschodu poważnie się zmieniła. W okresie tym wzrosły siły i znaczenie młodej burżuazji arabskiej, wzrósł ruch klasowy i wyzwoleńczo - narodowy mas ludowych. Proces emancypacji krajów Bliskiego Wschodu poczynił znaczne postępy.

W wyniku wojny nastąpiły również radykalne zmiany w stanie posiadania mocarstw imperialistycznych. Francja została całkowicie wyeliminowana z Bliskiego Wschodu, Anglia zaś utraciła swoje dominujące stanowisko na rzecz St. Ziednoczonych.

Plany stworzenia różnorodnych bloków państw arabskich stanowią nową próbę utrzymania panowania obcego imperializmu na Bliskim Wschodzie oraz łączą się z zamiarami kół imperialistycznych stworzenia z Bliskiego Wschodu antyradzieckiej bazy wypadowej

R. Palm Dutt

Ameryka a Wielka Brytania*

...Prezydent Truman rzucił swe wyzwanie wolnemu światu. Znaczenie jego przemówienia w Kongresie z dn. 12 marca wybiega znacznie poza Grecję, Turcję i Bliski Wschód. Wyraża ono dążenie milionerów z Wall Street i wszechpotężnych generałów, kontrolujących dzisiaj aparat administracyjny Ameryki, do opanowania politycznego wszystkich krajów świata. Wyraża ono ich dążenie do poparcia wszystkich reakcyjnych ustrojów, od monarchistycznego faszyzmu w Grecji do kliki Kuomintangu w Chinach, drogą jawnej interwencji, oraz drogą pomocy ekonomicznej, finansowej i militarnej. Wyraża ono ich dążenie do utworzenia baz strategicznych na wszystkich kontynentach w odległości tysięcy mil od brzegów Ameryki.

Narody świata nie są skłonne poddać się jarzmu dyktatorów dolara. Lecz jeśli orędzie prezydenta z 12 marca brzmi jak wyzwanie dla wszystkich narodów, to przede wszystkim wybija ono godzinę wyboru dla Wielkiej Brytanii.

Wielka Brytania bowiem jest ciągle oficjalnie związana z szaleńczym rydwanem amerykańskiego imperializmu. Dla narodu brytyjskiego, zwalczającego olbrzymie trudności ekonomiczne i znajdującego się pod nieznośnym naciskiem awanturniczego reakcyjnego imperializmu, zwarcie się bloku anglo-amerykańskiego jest uściskiem śmierci.

*) Z artykułu zamieszczonego w kwietniowym numerze miesięcznika „Labour Monthly".

MOMENT UDERZENIA

Charakterystyczny jest wybór momentu dla wszczęcia tej ofensywy. Deklaracja Trumana ogłoszona została w tym samym dniu, w którym osiągnięto punkt szczytowy debaty w Izbie Gmin odsłaniającej wszystkie bolesne punkty dylematów ekonomicznych Wielkiej Brytanii i niedole wynikające z ekspansywnej polityki zagranicznej, prowadzonej przez zbiedniały i nadwyrężony kraj. Ogłoszona ona została bezpośrednio po otwarciu konferencji moskiewskiej, która miała wykazać, że współpraca czterech mocarstw zdolna jest osiągnąć rozwiązanie zagadnienia Niemiec po linii uznanej już w układach międzynarodowych. Sposób amerykańskiego podejścia do tej współpracy został wyraźnie scharakteryzowany w oświadczeniu generała Marshalla, poprzedzającym jego wyjazd na konferencję, w którym wyraził się on, że jest „bardzo wątpliwe" czy konferencja osiągnie jakiekolwiek rezultaty oraz w stwierdzeniu głównego republikańskiego doradcy delegacji, słynnego J. F. Dullesa, byłego wspólnika handlowego monopoli niemieckich w okresie hitleryzmu, który otwarcie proklamował swój program Federacji Zachodnio - Europejskiej, w skład której miałyby wchodzić Niemcy lub Zachodnie Niemcy, w oparciu o Zagłębie Ruhry, jako przedmurze komunizmu Związku Radzieckiego. Wreszcie, ofensywa ta została podjęta w momencie ponownego wszczęcia rokowań brytyjsko - radzieckich, mających na celu

wzmocnienie paktu brytyjsko - radzieckiego.

Prasa amerykańska nie ukrywała bynajmniej swej interpretacji momentu, wybranego dla wszczęcia ofensywy. W długich artykułach określano Wielką Brytanię, jako kraj „wykończony". „Stary wyczerpany kraj" — pisał londyński korespondent „New York Times", który przeciwstawił zacofanie fabryk i techniki brytyjskiej nie tylko amerykańskim, lecz również europejskim fabrykom i technice, przewidując, że obecny kryzys przekształci się w „ciągłe staczanie się do skrajnej nędzy, nieznanej we współczesnym świecie i we współczesnej epoce". „Załamanie się brytyjskich dążeń rekonstrukcyjnych nie jest niczym niemożliwym" — taki był wyrok Waltera Lippmana — „przypuszczalnie dojdzie do tego, o ile we właściwym czasie nie zostaną przedsięwzięte heroiczne wysiłki". Podstawowa trudność, oświadcza „New York Herald Tribune", polega na tym, że „zaangażowanie się Anglii w polityce światowej przewyższa jej obecne możliwości gospodarcze i finansowe. Przezwyciężenie braków w sile roboczej może się okazać niemożliwe bez znacznego ograniczenia liczby sił zbrojnych". Pismo to rozważa następnie, czy nie będzie to oznaczać porzucenia Bliskiego Wschodu przez Wielką Brytanię: „Pozycja Stanów Zjednoczonych nieuniknienie zostanie naruszona". Z całej tej analizy i rozumowania wypływa jeden podstawowy wniosek, że nadeszła już przypuszczalnie oddawna oczekiwana godzina, gdy Stany Zjednoczone przejmą spadek po Imperium Brytyjskim.

...Sygnał ostrzegawczy deklaracji Trumana dotarł również do ludu brytyjskiego, a nawet i do tej części brytyjskiej klasy panującej, która nie sprzedała się jeszcze całkiem amerykańskim mocodawcom. Podobnie jak Hitler powiewał chorągwią wielkiej krucjaty przeciwko komunizmowi i Związkowi Radzieckiemu, aby zamaskować swe uderzenie przeciwko Imperium Brytyjskiemu, tak i szowiniści amerykańscy biją w wielki bęben, głosząc groźbę komunizmu i agresywne zamiary Związku Radzieckiego, podczas gdy ich właściwe uderzenie wymierzone jest bardziej bezpośrednio na przestrzeni od Azji Wschodniej do Bliskiego Wschodu i Ameryki Południowej, do opanowania dawnych fortec brytyjskiego kapitału i Imperium Brytyjskiego. Nacisk ekonomiczny zaczyna dopiero działać w całej pełni, a wyrazem tego jest zbliżająca się konferencja handlowa, która zniszczy istniejące wewnętrzno - imperialne układy handlowe oraz zbliżający się termin konwersji szterlingów w dolary, a także nadchodzący moment wyczerpania pożyczki amerykańskiej..

KAPITULACJA CZY NIEPODLEGŁOŚĆ

Wybór ten nosi zarówno charakter ekonomiczny, jak i polityczny; wyraża on się zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Jedna droga — to ciągła kapitulacja przed imperializmem amerykańskim, droga utrzymywania reakcyjnego bloku anglo - amerykańskiego, który legł straszliwym ciężarem na rezerwach i sile roboczej Wielkiej Brytanii i dzięki któremu Wielka Brytania traci wszelką możność odbudowy swej niezależnej gospodarki, trwoni swe siły, pełniąc funkcję policjanta u anglo - amerykańskich akcjonariuszy, a w konsekwencji utopi głęboko w błocie długów i zastawów swe ostatnie rezerwy na rzecz amerykańskiego wierzyciela i skończy jako żebrak, uzależniony od amerykańskiego miłosierdzia, najemny kondotier narodów świata, a wreszcie jako wysunięta placówka wojskowa i baza bomb atomowych, służąca planom amerykańskiej kliki imperialistycznej. Oto wspaniała przyszłość, którą współcześni torysi — sprzedający się bogatszemu partnerowi amerykańskiemu — szykują dla Wielkiej Brytanii. To droga Fultonu. Druga alternatywa — to droga niezależności i przebudowy społecznej; zerwanie pęt bloku angloamerykańskiego oraz skończenie z reakcyjną polityką zagraniczną, powrót do zasad układu brytyjsko - radzieckiego, do zasad Krymu i Poczdamu, koncentracja wszystkich sił na odbudowie gospodarki brytyjskiej i marsz w kierunku postępu wraz z budującymi swe nowe życie ludami Europy, wraz ze Związkiem Radzieckim i ludami Imperium.

Tego rodzaju polityka służy najlepszą pomocą wszystkim postępowym odłamom ludu amerykańskiego, które również walczą przeciw obecnym rządom najczarniejszej reakcji monopolistycz-

nej i które usiłują znów sprowadzić Amerykę na drogę Roosevelta, współpracy trzech Mocarstw i Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Drobna garstka potężnych monopolistów, którzy rządzą Ameryką i w objęciach swych dzierżą większość bogactw i rezerw produkcyjnych, żyje w panicznym strachu przed zbliżającym się kryzysem ekonomicznym. Wiedzą oni, że lud amerykański nie pragnie nowej wojny, toteż rządząca oligarchia finansowo - kapitalistyczna pragnie osiągnąć swój cel opanowania świata dzięki potędze wszechmocnego dolara, przydzielaniu i odmawianiu miliardowych kredytów, przy pomocy pogróżek o nowej postaci wojny, prowadzonej przy pomocy bomby atomowej i cudownej nowej broni. Pieniądze bogatych lichwiarzy nie są już jedyną potęgą świata dzisiejszego, wolne narody postępowych demokracji potrafią już przeciwstawiać się ich groźbom i budować swą własną gospodarkę. Za czterysta milionów dolarów nie da się kupić panowania nad Bliskim Wschodem, nie da się stłumić buntu greckiego ludu czy też trzymać w uległości piętnaście milionów Turków i czterdzieści milionów Arabów. Wahania i sprzeczne tendencje zarówno w szeregach republikanów, jak i demokratów, świadczą o ich obawach, że polityka ta stanie się tylko początkiem dalszego wciągania ich coraz głębiej w bagno. Widać już, że zbliża się czas, gdy lud brytyjski nie pozwoli więcej na wykorzystywanie swych żołnierzy dla celów monopolistycznych towarzystw naftowych i koncesjonariuszy. Przede wszystkim w naszym kraju leży klucz do przyszłości wolnego świata — i do naszej własnej przyszłości.

EKONOMIKA WYZWOLENIA

Wyzwolenie się z zależności od Ameryki i rekonstrukcja ekonomiczna idą ze sobą ręka w rękę. Chcąc być wolni, musimy zbudować naszą własną, samowystarczalną bazę ekonomiczną i stanąć o własnych siłach. Musimy skończyć ze starą pasorzytniczą zasadą daniny imperialistycznej, która w ciągu trzech ubiegłych ćwierćwieczy doprowadziła do zaniedbania bogactw własnego kraju, do zacofania technicznego i chronicznej depresji, a bezpośrednio przed wojną przekształciła połowę Anglii w park rozrywkowy dla bogatych, a pozostałą połowę — w zaniedbane tereny. System ten przeżywa dziś swe bankructwo. Stare normalne warunki życiowe imperialistycznej Anglii nigdy już nie powrócą. Lekcja twardego doświadczenia zmusza cały naród, w pierwszym rzędzie ruch robotniczy, do spojrzenia w oczy faktom i ponownego ich przemyślenia. Wszystkie reformistyczne iluzje zostały bezlitośnie obalone. Musimy wygrać bitwę o produkcję, musimy złamać wszelkie przywileje, stojące na naszej drodze, o ile chcemy zwyciężyć w tej bitwie o utrzymanie się przy życiu i o niepodległość narodu.

Nie przynosi bynajmniej zaszczytu Izbie Gmin fakt, że po trzydniowej debacie nad rozpaczliwie palącą sytuacją ekonomiczną, została w następnym dniu uchwalona dotacja w wysokości osiemnastu milionów funtów w zagranicznych papierach wartościowych celem utrzymania monarchistycznych, ex-faszystowskich sił zbrojnych w Grecji. Nie ma również sensu argumentować o konieczności wzmożenia wewnętrznej produkcji żywnościowej po to, by uchwalić eksport maszyn rolniczych trzykrotnie wyższy, niż przed wojną. Nie ma sensu mówić o palącej potrzebie węgla po to, aby zgodzić się na eksport węgla dla Franco, czy też na eksport niezbędnie koniecznych urządzeń górniczych. Nie ma sensu mówić o palącej potrzebie podwyższenia wydajności pracy, aby następnie umieścić koszty remontu kapitalnego w dalekiej kolejności za wydatkami na cele militarne, które znajdują się na pierwszym planie. Pozbawione sensu jest również przestrzeganie przed zwyżką płac, przy całkowitym ignorowaniu znacznie większego wzrostu zysków i kapitału. Ta lista jaskrawych przeciwieństw da się rozciągnąć do nieskończoności.

STRATEGIA KONSERWATYSTÓW

Konserwatyści posiadają swój własny „plan" — stary plan podwyższania cen i obniżania stopy życiowej robotników, oraz uzależniania się od Ameryki, z końcową rachubą na pogłębianie się kryzysu i nacisk finansowy Stanów Zjednoczonych, który doprowadzi do rekonstrukcji rządu i powrotu konserwatystów do władzy. Istnieje niebezpie-

czeństwo, że rząd „frontowych ław", nie przedstawiając swego własnego planu, skapituluje przed planem konserwatystów, pójdzie w praktyce w kierunku koalicji w dziedzinie polityki ekonomicznej, dostosowując się w ten sposób do istniejącej już koalicji w polityce zagranicznej. Interesy wielkich finansistów konserwatywnych związane są już zresztą ściśle z interesami finansistów amerykańskich, podobnie jak ich czołowe rodziny poprzez swe związki małżeńskie są na wpół zamerykanizowane. Gdy trzeba rozstrzygnąć zagadnienie węgla, rozwiązanie ich brzmi: „importować węgiel amerykański" (po 10 funtów za tonę). Gdy trzeba rozstrzygnąć zagadnienie siły roboczej, rozwiązanie ich brzmi: „importować obcą siłę roboczą". Gdy chodzi o zagadnienie ich własnego bankructwa politycznego, rozwiązanie ich polega na wyczekiwaniu pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego i finansowego, związanego z wyczerpaniem pożyczki amerykańskiej; otwarcie liczą oni, że kraj nasz, ciągle bezradny i uzależniony pod względem ekonomicznym, pokornie pochyli głowę przed płatnikiem amerykańskim i że warunkiem wszelkiej dalszej pomocy lordów z Wall-Street będzie wówczas przebudowa rządu, która znów odda władzę w ręce konserwatystów. Czołowe pro-amerykańskie odłamy kierowniczych kół konserwatywnych stały się dziś agentami potęgi amerykańskiej i wrogami własnego kraju. Pogardzając w głębi serc labourzystowską Brytanią, rozumieją oni, że stracili kontakt z własnym narodem; nie widząc żadnej przyszłości dla Anglii i spoglądając na Waszyngton jako na swą metropolię widzą przyszłość dla własnej klasy w roli rzeczników amerykańskiej potęgi i gotowi są poświęcić za tę cenę interesy i przyszłość ludu brytyjskiego. Długa jest historia zdrady konserwatystów. Dziś tradycja ta osiąga swój punkt szczytowy. Taka jest strategia ginącej klasy, gotowej wstąpić na służbę obcego mocarstwa. Na drogę tę nie wkroczy jednak lud brytyjski.

NASZA DROGA

Lud brytyjski zdecydowany jest rozwiązać stojące przed nim zadania. Nie chce on kroczyć drogą torysowskiej kapitulacji przed amerykańską finansjerą. O ile chcemy opanować obecny kryzys, muszą nastąpić zmiany i to znacznie bardziej zasadnicze, niż dotąd przypuszczano. Musimy zorganizować i urzeczywistnić narodowy plan ekonomiczny, który wysunie na czoło zadania podstawowej wagi, odda pierwszeństwo podstawowym gałęziom przemysłu i jego nowemu wyposażeniu technicznemu, zapewni ochronę i podwyższenie stopy życiowej społeczeństwa, i skończy z dotychczasowym trwonieniem rezerw i siły roboczej. Trzeba bowiem wreszcie położyć kres imperialistycznym awanturom zagranicznym i subsydiowaniu zagranicznej reakcji. Musimy skończyć z szaleńczym systemem handlu, przy którym wysyłaliśmy zagranicę maszyny najbardziej niezbędne dla naszej produkcji, aby opłacić nimi luksusowy import najdroższych owoców egzotycznych, filmów z Hollywood czy też szwajcarskich podróży narciarskich synów i córek bogaczy. Musimy nawiązać najściślejsze stosunki handlowe i powiązać nasze plany i naszą ekonomikę z krajami, budującymi swą planową gospodarkę, z nowymi demokracjami Europy i z socjalistycznym Związkiem Radzieckim. Musimy zmienić naszą postawę wobec imperium kolonialnego i dążyć do ułożenia wzajemnie korzystnych stosunków gospodarczych z wolnymi Indiami i z niezależnymi czy autonomicznymi pozostałymi krajami kolonialnymi. Tego rodzaju zasadnicze przestawienie podstawowych wytycznych strategii ekonomicznej i politycznej celem zażegnania nadchodzącego kryzysu niewątpliwie wymagać będzie przebudowy rządu. Na Kongresie Partii Komunistycznej jasno i konkretnie wyłożona została polityka, którą należy kroczyć. Walka o przeprowadzenie tej polityki jest walką o przyszłość Wielkiej Brytanii.

Ze sprawozdania politycznego gen. sekr. Brytyjskiej Partii Komunistycznej Tow. Harry Pollitt'a na 19 Kongresie Brytyjskiej Partii Komunistycznej

„Nasz 19 Kongres zbiera się w jednym z najbardziej krytycznych momentów historii Wielkiej Brytanii. Nie chodzi tu o rozważania, kiedy nastąpi kryzys ekonomiczny w Ameryce, lecz o fakt, że stoimy w obliczu kryzysu panującego obecnie w Wielkiej Brytanii. Dwa lata kompromisu z wielkim kapitałem wewnątrz kraju i prowadzenie imperialistycznej polityki zagranicznej doprowadziły do tego, że sam rząd oświadczył, iż „sytuacja kraju jest niezwykle poważna".

Partia Komunistyczna, broniąc rządu przeciw obłudnym i pozbawionym skrupułów atakom konserwatystów, ponoszącym w pierwszej linii odpowiedzialność za sytuację ekonomiczną Wielkiej Brytanii, żąda jednocześnie natychmiastowej reorganizacji rządu celem stawienia czoła obecnej sytuacji.

Ministrowie, którzy dążą do kompromisu z wielkim kapitałem i prowadzą imperialistyczną politykę zagraniczną, muszą zostać usunięci. Należy wzmocnić rząd przez dopływ nowych ludzi, gotowych raz na zawsze położyć kres imperialistycznym monopolom i przywilejom wielkiego kapitału. Nie ma potrzeby mówić o rządzie koalicyjnym — ruch laburzystowski bowiem sam sprosta zadaniu.

Wojna ostatecznie i zdecydowanie podważyła podstawę potęgi Wielkiej Brytanii jako światowego mocarstwa imperialistycznego, które opanowało przemocą jedną czwartą kuli ziemskiej, które ściągało daniny z krajów zamorskich dla opłacania importu brytyjskiego i gromadziło magnackie fortuny, zaniedbując jednocześnie rozwój przemysłu i rolnictwa wewnątrz kraju. Wszystkie kolonie znajdują się w stanie głęboko uzasadnionego buntu, żądając całkowitej niepodległości... Ruch narodowo - wyzwoleńczy i konkurencja Ameryki podważają nasz monopol kolonialny i uprzywilejowaną pozycję na rynkach światowych. Nasz kraj z wierzyciela przekształcił się w dłużnika; drogę wyjścia z tej sytuacji znajdujemy jedynie dzięki pożyczce amerykańskiej i co jest jeszcze ważniejsze, dzięki temu, że 50% naszych towarów importujemy z Ameryki, a eksportujemy tam jedynie 14%.

Zagadnienie Wielkiej Brytanii winno być rozpatrywane na tle sytuacji światowej, jaka powstała na skutek zwycięstwa w wojnie antyfaszystowskiej. Z jednej strony, załamanie się mocarstw osi, wzmocnienie Związku Radzieckiego i nowych demokracji Europy, osłabiło polityczne siły imperializmu. Ogólny kryzys kapitalizmu, wyrażający się przede wszystkim w konflikcie pomiędzy wzrostem sił produkcyjnych i istnieniem kapitalistycznych stosunków własnościowych, uległ dalszemu pogłębieniu.

Z drugiej zaś strony, monopolistyczny kapitalizm amerykański stał się dominującym imperializmem; charakteryzuje go olbrzymia akumulacja kapitału, kontrolującego trzy piąte światowej produkcji kapitalistycznej. Stara się on odsunąć skutki grożącego kryzysu lub uniknąć ich drogą nowego agresywnego naporu imperialistycznego, popierania wszystkich sił reakcyjnych Europy, drogą ataku przeciw nowym demokracjom i przeciw Związkowi Radzieckiemu, drogą zdobycia rynku światowego, drogą szantażu finansowego i łamania wszystkich form planowej gospodarki.

W tej sytuacji światowej Wielka Brytania zajmuje kluczową pozycję. Od polityki jej zależy nie tylko rozwiązanie zagadnień wewnętrznych, lecz i pokój świata. Obecna polityka zagraniczna rządu, wiążąca się z imperializmem amerykańskim we wspólnym bloku przeciwko Związkowi Radzieckiemu i nowym demokracjom Europy, podtrzymująca zbrojnie i dyplomatycznie reakcję w Grecji i Hiszpanii, układająca wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi plany rekonstrukcji kapitalizmu niemieckiego, stosująca siłę zbrojną na Bliskim Wschodzie, w Indiach i Indonezji, celem utrzy-

mania panowania imperializmu nie tylko zagraża trwałości światowego pokoju, lecz utrudnia również odbudowę wewnętrzną.

Sojusz anglo - amerykański, który jest szyderstwem z dwudziestoletniego paktu anglo - sowieckiego, podważa powagę i celowość Organizacji Narodów Zjednoczonych, przeszkadza rozbrojeniu i odbudowie świata i wzmaga nasze i bez tego poważne trudności ekonomiczne.

Nie ma trzeciego wyjścia. Albo dokonamy reorganizacji rządu, zdecydowanie przebudujemy jego politykę i pójdziemy naprzód drogą wielkiej reorganizacji w dziedzinie społecznej i ekonomicznej, łamiąc potęgę monopoli, budując planową gospodarkę i nawiązując ścisłą współpracę ze Związkiem Radzieckim, z nowymi demokracjami Europy i coraz bardziej świadomymi ludami kolonialnymi — lub też uzależnimy się całkowicie od amerykańskiej reakcji monopolistycznej, od monopolów wewnątrz kraju, doprowadzimy nieuchronnie do kryzysu ekonomicznego, wzmocnionego przez oddziaływanie depresji amerykańskiej, i zostaniemy wciągnięci w wojnę przeciwko europejskiej demokracji jako najbardziej wysunięta placówka i baza wypadowa reakcji amerykańskiej...

* * *

...Rząd Labour Party nie tylko zawiódł całkowicie, jeśli idzie o przeprowadzenie socjalistycznej polityki pokojowej, lecz wręcz przeciwnie—zdecydowanie wprowadzał w życie politykę zagraniczną imperializmu.

Wystarczy spojrzeć na jego postępowanie w Grecji, Hiszpanii, Indonezji, Palestynie i na Bliskim Wschodzie, aby zdać sobie w pełni sprawę z tego faktu.

Nasz rząd laburzystowski ściągnął na siebie hańbę stałym występowaniem w charakterze młodszego partnera Ameryki. Wydał on również dominia grabieżczej polityce imperializmu amerykańskiego.

Dlaczego więc polityka brytyjska tak całkowicie podporządkowana jest Ameryce?

Kierownicy polityki brytyjskiej zdają sobie sprawę, że w dzisiejszych warunkach Imperium Brytyjskie samo przez się nie jest dostatecznie silne, aby zaryzykować walkę o przywrócenie swej dominującej pozycji w świecie i dlatego też gotowi są przyjąć rolę młodszego partnera potężniejszego imperializmu amerykańskiego.

Jednocześnie prowadzi się intensywną propagandę za Stanami Zjednoczonymi Europy — oczywiście, Europy Zachodniej — z wyłączeniem Związku Radzieckiego...

...Obłudne protesty anglo - amerykańskie przeciwko rzekomo „niedemokratycznym wyborom" w Rumunii i w Polsce nie oszukają nikogo. Niech lepiej Wielka Brytania udzieli prawa głosu swym kolonialnym poddanym. Niechaj Ameryka obali swój system dyskryminacji rasowej. Niech zrobią porządek u siebie w domu, zamiast rzucać kamieniem w innych.

Rząd Labour Party protestuje przeciwko włączaniu go do jakiegokolwiek bloku lub grupy. Anglo - amerykański sojusz wojskowy jakoby nic nie oznacza; brytyjsko - amerykańska polityka w Austrii również jest czymś przypadkowym; popieranie Schumachera i niemieckiego kapitalizmu monopolistycznego drogą połączenia amerykańskiej i angielskiej strefy okupacyjnej są przezeń uważane za wyraz lojalności wobec Narodów Zjednoczonych.

Ale narody świata nie dopuszczą do cofnięcia wstecz koła historii. Wywierają one ze swej strony nacisk celem utrzymania pokoju; zadały klęskę reakcjonistom i podpalaczom wojennym w 1946 r. i zmuszą ich do większej jeszcze porażki w 1947 r.

Najpilniejszym zadaniem narodu brytyjskiego jest nawiązanie przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Walczyliśmy zawsze o jedność działania Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego i Ameryki, i nadal będziemy o nią walczyli. Ma to podstawowe znaczenie dla Narodów Zjednoczonych jako całości. Wierzymy jednak, że siła jedności tych trzech mocarstw zależy od ścisłych stosunków pomiędzy socjalistycznym Związkiem Radzieckim a laburzystowską Wielką Brytanią. Jedność taka pomoże w znacznym stopniu pokojowo nastrojonym masom ludowym Ameryki wywrzeć nacisk na swój rząd i doprowadzić do zmiany jego dotychczasowej reakcyjnej polityki...

* * *

...Wzrost partii komunistycznej od chwili zakończenia wojny był powolny. Podstawową przyczyną tego był brak jasnego i wyraźnego zrozumienia sytua-

cji politycznej, a szczególnie złudzenia, wywołane wielką klęską konserwatystów i uformowaniem się rządu Partii Pracy.

Partia Komunistyczna gotowa jest dla osiągnięcia wspólnych celów podjąć wspólną działalność ze wszystkimi odłamami ruchu laburzystowskiego i zawrzeć umowę wyborczą celem uniknięcia rozbicia klasy robotniczej i rozstrzelenia głosów demokratycznych w wyborach samorządowych — jak też w wyborach parlamentarnych. Jednocześnie stawiamy jasno sprawę, że o ile tego rodzaju umowy nie dojdą do skutku, Partia Komunistyczna nie wyrzeknie się walki i wystawi swych własnych niezależnych kandydatów wszędzie tam, gdzie uzna to za odpowiadające interesom ruchu robotniczego.

Niejednokrotnie w dyskusjach nad masową partią stawiana jest sprawa różnicy pomiędzy gwałtownym wzrostem partii komunistycznych w Europie i stosunkowo powolnym powiększeniem się naszych własnych szeregów. Kwestia ta jest oczywiście podnoszona przez towarzyszy, którzy zazdroszczą sukcesów bratnim partiom komunistycznym, lecz wrogowie nasi wykorzystują tę kwestię celem wykazania, że Wielka Brytania jest ponoć krajem, który nie lubi skrajności i że nie ma u nas miejsca dla kontynentalnego komunizmu.

Obok różnicy warunków, doświadczeń i tradycji należy tu wziąć pod uwagę inny jeszcze ważny czynnik. We wszystkich okupowanych przez hitlerowców krajach europejskich wielu polityków, kapitalistycznych lub socjaldemokratycznych, którzy wyróżnili się w atakowaniu komunizmu — odegrało w czasie wojny rolę kwislingów, pomagając grzebać niepodległość swoich własnych narodów. Z drugiej zaś strony, komuniści byli najbardziej ofiarnym czynnikiem ruchu oporu, jego organizatorami i kierownikami. Działalnością swą przyśpieszyli oni moment wyzwolenia narodów i odrodzenia ich niepodległości w nowych formach rządów demokratycznych. Dzięki tej działalności, miliony ludzi, widząc w komunizmie najlepszą formę patriotyzmu, z dumą wstąpiło w szeregi partii komunistycznej.

Wielka Brytania natomiast nie była nigdy okupowana, nie zaistniały więc tu okoliczności, które pozwoliłyby wykazać ludowi rzeczywistą siłę i istotę polityki komunistycznej. Lecz obecnie, w momencie zagrożenia niepodległości Wielkiej Brytanii przez Amerykę, na skutek polityki Bevinów i Churchillów, w obliczu straszliwych konsekwencji takiej polityki dla narodu brytyjskiego — powstała sytuacja, w której partia nasza może wykazać, że jest najlepszym bojownikiem o potrzeby narodu i o przyszłość Wielkiej Brytanii".

Z konferencji Partii Komunistycznych krajów Imperium Brytyjskiego

Konferencja Partii Komunistycznych krajów Imperium Brytyjskiego, jaka odbyła się w Londynie (26.II. — 1.III. 1947 r.) była pierwszą w historii konferencją tego rodzaju.

Przewodniczący komitetu partii komunistycznej Anglii dla spraw międzynarodowych, Palm Dutt wygłosił referat polityczny.

W sprawie bloku angielsko - amerykańskiego Dutt oświadczył: „Jest rzeczą ogólnie znaną, że jednym z celów ekspansji amerykańskiej jest pochłonięcie Imperium Brytyjskiego. Imperialiści brytyjscy... zgodzili się grać rolę młodszego partnera Stanów Zjednoczonych".

Podkreślając konieczność przyznania wszystkim narodom prawa do samookreślenia, Dutt żądał zagwarantowania całkowitej niezawisłości Indii, Birmy, Cejlonu, Egiptu, Palestyny oraz krajów arabskich, znajdujących się pod pośre-

dnią kontrolą brytyjską. Dutt domagał się również uznania prawa do swobodnej decyzji dla Malty i Cypru, uznania ich prawa do połączenia się z Włochami, w perspektywie z przyszłą demokratyczną Grecją.

Szczególnie mocno podkreślał Dutt konieczność natychmiastowego osiągnięcia ekonomicznej niezależności każdego z krajów kolonialnych, oświadczając, iż „wyzwolenie ludów kolonialnych zrealizować można jedynie dając im możliwość wstąpienia na drogę rozwoju ekonomicznego...".

Dutt wskazał na konieczność uwzględnienia różnic między krajami stojącymi na różnym poziomie rozwoju demokratycznego i domagał się wypracowania karty praw demokratycznych dla kolonii, w których ruch ludowy nie rozwinął się jeszcze w tym stopniu, by wysunąć żądania niepodległości.

Przeciwko temu ostatniemu punktowi oponował delegat Afryki Południowej, Najdu, oraz hinduski delegat Adchikari, przy czym ten ostatni powołał się na przykład Azji Środkowej.

W odpowiedzi Dutt oświadczył, iż przedłożone przez niego żądania wynikają z taktycznych postulatów chwili bieżącej i nie oznaczają rezygnacji z walki o niepodległość.

Generalny sekretarz Partii Komunistycznej, Harry Pollitt sprecyzował punkt widzenia komunistów angielskich na sprawę ustanowienia nowych form współpracy ekonomicznej między brytyjskimi dominiami. Oświadczył on między innymi:

...„Laburzystowskie rządy Nowej Zelandii, Australii, Anglii oraz liberalny rząd Kanady posiadają całkowitą możność takiego zjednoczenia, które sprzyjałoby w znacznej mierze rozwojowi nowych form gospodarczych. Wzmocni to przede wszystkim gospodarkę naszych krajów oraz doprowadzi do zacieśnienia stosunków ekonomicznych z ZSRR i z krajami nowej demokracji w Europie... Należę do liczby tych, którzy uważają, że jeśli narody słowiańskie mogą mówić o nierozerwalnej jedności, to i my, mówiący wspólnym językiem, nie mamy po co rumienić się, jeśli podkreślamy konieczność zacieśnienia związku między naszymi narodami, aby wraz ze zjednoczonymi narodami słowiańskimi móc stawić czoło wszystkiemu, co zagrażałoby naszej wspólnej sprawie ze strony imperializmu amerykańskiego.." I dalej: „uważam, że dobrze byłoby gdybyśmy trzymali się linii uzgodnienia naszej planowej gospodarki z ekonomiką Związku Radzieckiego i Nowej Europy, linii współdziałania z ruchem narodowo-wyzwoleńczym w jego dążeniu do niepodległości, szczególnie w takich krajach jak Indie, a wreszcie — rzecz bardzo ważna — abyśmy trzymali się linii działania, zmierzającej do osłabienia imperializmu Stanów Zjednoczonych..."

Myśl, że umocnienie związków między krajami Imperium Brytyjskiego, jest koniecznym warunkiem przeciwstawienia się rozszerzeniu panowania imperializmu amerykańskiego — wypowiedział również w przeddzień konferencji sekretarz kanadyjski postępowej partii robotniczej, Timon Back. Zagajając dyskusję nad sytuacją polityczną i zagadnieniami ruchu robotniczego w dominiach, Back stwierdził, że w wyniku drugiej wojny światowej Kanada stała się wielkim mocarstwem, kontrolowanym przez kanadyjską oligarchię finansową, która jest obecnie głównym wrogiem ludu kanadyjskiego. „Lud kanadyjski — oświadczył Back — będzie walczyć z tendencją do uczynienia z Kanady młodszego partnera imperializmu amerykańskiego, będzie walczyć o prawa demokratyczne, przeciw dyskryminacji rasowej, o współpracę i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim".

Członek Komitetu Wykonawczego Partii Komunistycznej Australii, John Henry, zabierając głos na konferencji, oświadczył, że Australia osiągnęła już pozycję państwa imperialistycznego i że polityka zewnętrzna laburzystowskiego rządu Australii jest ściśle związana z kołami reakcyjnymi Anglii i Ameryki.

W sprawie Indii zabrał głos delegat Komunistycznej Partii Indii (około 50.000 członków), Adchikari, który scharakteryzował plany angielskiego laburzystowskiego rządu wobec Indii jako „plany umocnienia władzy książąt oraz utrzymania kluczowych pozycji w rękach imperialistów brytyjskich". W warunkach, jakie się wytworzyły, żądania partii komunistycznej Indii sprowadzają się, zdaniem Adchikari, do spraw następujących: „należy przezwyciężyć rozbicie między klasą robotniczą i chłopstwem z jednej strony a ruchem narodowym z drugiej oraz zasypać przepaść między

Hindusami a muzułmanami, bowiem zdobyć całkowitą niezależność można będzie jedynie we wspólnej walce całego narodu Indii".

Delegaci Partii Komunistycznej Malai (10.000 członków), R. J. Bałan i Bu Tan Wang podkreślili w swoich wystąpieniach, że objęcie władzy przez Partię Pracy zawiodło nadzieje na wyzwolenie jakie żywił lud malajski, że w kraju panuje w dalszym ciągu reżim straszliwego terroru i że rząd angielski, kontynuując politykę „dziel i panuj" dąży do odbudowy swojej władzy kolonialnej nad ludami Malai. Wang stwierdził, że ruch przeciwko rządowej Białej Księdze, poświęconej sprawie Malai, ruch zainicjowany przez Panmalajską Radę Jedności Działania, wzmaga się z dniem każdym. Konferencja zwróciła się do rządu, wzywając go, by zniósł reakcyjną konstytucję obowiązującą obecnie w Malajach i by utworzył związek wszystkich państw malajskich i Straits Setlements pod władzę centralnego ciała ustawodawczego, które byłoby wybrane na zasadzie powszechnego demokratycznego głosowania.

Ze sprawozdania politycznego Palm Dutt'a na konferencji imperialnej Partii Komunistycznych Imperium Brytyjskiego

...550 milionów mieszkańców Imperium Brytyjskiego stanowi jedną czwartą ludności kuli ziemskiej. Z liczby tej około 70 milionów, to znaczy przeszło jedna ósma, przypada na ludność, która się sama rządzi: ludność Anglii i biała ludność dominiów. 400 milionów, to znaczy cztery piąte zamorskiej ludności Imperium i przeszło trzy czwarte ogólnej liczby ludności Imperium stanowi naród hinduski. Około 80 milionów przypada na ludność różnych kolonii i protektoratów imperialnych włączając w to ludność afrykańską, stanowiącą cztery piąte Dominium Południowo - Afrykańskiego. Co więcej, kraje o ustroju formalnie niepodległym lub na pół niepodległym, jak Egipt, Irak lub Transjordania, w rzeczywistości również podlegają brytyjskiej kontroli imperialnej. Imperium Brytyjskie osiąga więc w rzeczywistości liczbę 600 milionów mieszkańców.

Przytłaczającą większość tej liczby— około siedem ósmych — stanowią ludy, podległe różnym formom ucisku kolonialnego lub dominacji brytyjskiej; kraje ich okupowane są przez siły zbrojne panującego mocarstwa; ich bogactwa naturalne eksploatowane są przez wielki kapitał brytyjski zgodnie z jego monopolistycznymi interesami; ludy te cierpią nędzę, odczuwają na sobie skutki zacofania, charakterystycznego dla rozwoju krajów kolonialnych.

...Rezultaty działalności kapitału monopolistycznego — to zrujnowane życie setek milionów mieszkańców kolonii, straszliwa nędza, głód, niewolnicze warunki pracy, przeraźliwe warunki mieszkaniowe, grasujące choroby i wysoka śmiertelność, szczególnie wśród niemowląt, a także pogłębiający się kryzys agrarny, którego odbiciem jest zadłużenie i nędza chłopów oraz klęska głodu, która w samym tylko Bengalu kosztowała trzy miliony ofiar w czasie wojny.

...Marksizm uczył zawsze, że walka wyzwoleńcza narodów kolonialnych związana jest z najbardziej podstawo-

wymi interesami ruchu robotniczego, ze zwycięstwem demokracji i postępu ku socjalizmowi w panujących krajach imperialistycznych. Marks i Engels w dziewiętnastym wieku podkreślali szczególne znaczenie kwestii kolonialnej dla brytyjskiego ruchu robotniczego. Wykazali oni, że współpraca górnej warstwy arystokracji robotniczej z klasą panującą dla utrzymania imperium, celem uzyskania chwilowego udziału w łupie dla uprzywilejowanej warstewki kosztem ogólnych interesów klasy robotniczej, była zasadniczym źródłem reformizmu i korupcji w ruchu robotniczym. Wykazali oni, że zdecydowane zerwanie z tą polityka jest koniecznym warunkiem wyzwolenia i zwycięstwa brytyjskiej klasy robotniczej, które może być osiągnięte tylko w jedności z ruchem wyzwoleńczym ludów kolonialnych. Lenin i Stalin rozwinęli tę nauke w erze imperializmu, gdy kwestia kolonialna wysunęła się jeszcze wyraźniej na czoło, gdy niezależne ruchy narodowe narodów kolonialnych zwiekszyły swój zasięg i gdy zarysowywały się już początki ruchu robotniczego w koloniach. Wykazali oni, że ruch narodowo - wyzwoleńczy narodów uciśnionych imperiów nowoczesnych, który uprzednio stanowił część ogólnoświatowego ruchu demokratycznego, obecnie, po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej w Rosji i rozpoczęciu ery decydujących bitew przeciw kapitalizmowi i imperializmowi na całym świecie, staje się integralną częścią międzynarodowego ruchu rewolucyjnego klasy robotniczej. Wykazali oni jasno związek pomiędzy imperializmem a reformizmem w ruchu robotniczym i wskazali również na dwulicową, wahającą rolę burżuazji kolonialnej i decydująca rolę klasy robotniczej kolonii w ostatecznym poprowadzeniu i zjednoczeniu narodowego frontu wolnościowego ludów uciśnionych.

Obecnie, w nowym okresie, po osiągnięciu zwycięstwa nad faszyzmem, weszliśmy w nowe stadium tego światowego ruchu. Imperializm został osłabiony. Klasa robotnicza zyskała ogromnie na sile. Największe narody kolonialne stoją na progu wolności. W podstawowym podziale dzisiejszego świata na dwa obozy — obóz socjalizmu i demokracji, obóz klasy robotniczej, demokratyczny, antyfaszystowski i postępowy z jednej strony, i obóz reakcji i podżegaczy nowej wojny światowej z drugiej strony, ludy kolonialne zajmują znaczną pozycję. Ludy kolonialne i na pół kolonialne, o ile uwzględnimy nie tylko kraje, rządzone w sposób bezpośrednio kolonialny, jak Indie, lecz również kraje takie, jak Chiny, których niepodległość jest obecnie ciągle ograniczona zbrojną imperialistyczną okupacją i interwencją, stanowią większość ludności świata. Jaką drogę wybiorą one w najbliższej przyszłości — czy zdobędą prawdziwą niepodległość, czy też pozostaną nadal przedmiotem imperialistycznego wyzysku, jest oczywiście zagadnieniem zasadniczej wagi dla układu sił na świecie. O ile Indie i Chiny zdobędą prawdziwą niepodległość w najbliższej przyszłości, wpłynie to odpowiednio na światowy układ sił i pociągnie za sobą ogromne wzmocnienie obozu postępu i demokracji na całym świecie.

...Jakie są charakterystyczne cechy obecnej sytuacji światowej, wpływające na losy imperium i ludów kolonialnych?

Po pierwsze, imperializm został osłabiony. Niemcy, Japonia i Włochy zostały wytrącone z szeregu mocarstw imperialistycznych. Japońskie i włoskie imperium kolonialne skończyło się, choć przyszły los narodów kolonialnych tych imperiów nie został jeszcze rozstrzygnięty. Kierownictwo reakcji światowej przeszło do obozu anglo - amerykańskiego imperializmu; lecz pomimo olbrzymiego pędu imperializmu amerykańskiego do ekspansji i agresji, zasięg wpływów imperialistycznej reakcji ograniczony jest wzrostem sił światowego postępu.

Demokratyczny, wyzwoleńczy i antyfaszystowski charakter ostatniej wojny przeciwko faszyzmowi, udział w niej socjalistycznego Związku Radzieckiego i narodowych Chin oraz przykład europejskiego podziemnego ruchu oporu i wyzwolenia wielu narodów europejskich wpłynęły na rozwój walk wyzwoleńczych w krajach kolonialnych. Szybkie załamanie się oporu wojskowego przed ofensywą japońską w Azji Południowo - Wschodniej wykazało zgniliznę starego systemu kolonialnego, który okazał się niezdolny do zmobilizowania lub zorganizowania ludów dla swej własnej obrony. Wypadki wojenne podważyły prestiż imperializmu w Azji; skończył się mit o niezwyciężoności potęgi brytyjskiej. W krajach, okupowanych

przez Japonię, rozwinęły się potężne ludowe ruchy wyzwoleńcze, zorganizowane w pierwszym rzędzie przez partie komunistyczne. Te ruchy wyzwoleńcze dążyły nie do zastąpienia japońskiego panowania przez stary system kolonialny, lecz do zapewnienia prawdziwej wolności swym narodom.

...W dziedzinie ekonomicznej wojna spowodowała poważną dezorganizację ekonomiki krajów kolonialnych. Kraje świata kolonialnego nie doznały na ogół takich zniszczeń wojennych, jak kraje europejskie. Odczuły one jednak skutki głębokiej dezorganizacji gospodarczej. Ich bogactwa naturalne zostały bezlitośnie wykorzystane dla celów wojennych. Chaos ekonomiczny, powszechna inflacja i zbiednienie przyniosły olbrzymie fortuny drobnej garstce wyzyskiwaczy, spekulantów i rycerzy czarnego rynku. Dla mas kolonialnych wojna oznaczała powszechną ruinę, zwyżkę cen, spadek stopy życiowej i pogłębienie kryzysu agrarnego.

Wynikiem tego stanu rzeczy był rozwój ruchu narodowo - wyzwoleńczego w krajach kolonialnych po zakończeniu wojny. Zaznaczył się tam ogromny wzrost ruchów narodowo - wyzwoleńczych. Powszechne staje się żądanie już nie reform częściowych, lecz całkowitej niepodległości. Ruch ten ogarnia szerokie masy. Jednocześnie w tych ruchach zaznacza się proces dyferencjacji. Klasa robotnicza kolonii wysuwa się coraz bardziej na czoło. W wielu krajach kolonialnych partie komunistyczne odgrywają dzisiaj kierowniczą rolę polityczną, wysuwając się na czoło w montowaniu jednolitego frontu narodowego. Z drugiej zaś strony część burżuazji kolonialnej, kupcy, przemysłowcy i ci spośród obszarników, którzy przystąpili do ruchu narodowego—w strachu przed wzrostem walki masowej, stanowiącej groźbę dla przywilejów wyzyskiwaczy oraz w poczuciu swej własnej słabości ekonomicznej i zależności od wielkich imperialistycznych monopolistów, wycofują się z walki i rezygnują z dążenia do bezkompromisowej niepodległości, szukając drogi kompromisu z imperializmem we wspólnym froncie przeciw masom swego własnego narodu. Polityka imperialistyczna stara się wykorzystać tę dyferencjację w ruchu narodowym, wyciąga rękę do burżuazji kolonialnej, dążąc w ten sposób do skłócenia i rozbicia ruchów narodowo-wyzwoleńczych i skoncentrowania swego ataku przeciw partiom komunistycznym. Wynikiem tego są skomplikowane manewry, plany konstytucyjne i rokowania obecnego okresu, które są fałszywie przedstawiane jako polityka emancypacji kolonialnej.

Kryzys systemu kolonialnego, który z różnym nasileniem występuje w całym świecie kolonialnym, koncentruje się w największym państwie kolonialnym — Imperium Brytyjskim. Imperializm brytyjski został osłabiony już w czasie pierwszej wojny światowej i stanął w obliczu rewolty szeregu narodów kolonii, która doprowadziła do różnych form konstytucyjnego kompromisu (Irlandia, Egipt, Indie). Lecz w nowej sytuacji światowej po klęsce faszyzmu wzmógł się ogromnie kryzys imperializmu brytyjskiego. Dominia stały się dziś pełnowartościowymi niezależnymi krajami kapitalistycznymi, których rozwój przemysłowy nieustannie wzrasta, szczególnie w Kanadzie i w Australii, i których polityka manewruje pomiedzy Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Kraje kolonialne ogarnięte są zarzewiem buntu.

Tradycyjna, ekonomiczna, społeczna i polityczna struktura Anglii oparta jest na monopolu światowym, osiągniętym w dziewiętnastym wieku przez kapitalizm brytyjski, na owładnięciu i wyzyskiwaniu czwartej części świata, na ściąganiu daniny z krajów zamorskich. W przeddzień wojny połowa importu brytyjskiego nie znajdowała pokrycia w eksporcie towarów. Ten system prowadził do zaniedbania rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu brytyjskiego, które utraciły swe pierwszeństwo na rzecz nowych kapitalistycznych rywali, przede wszystkim Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Cała struktura imperium brytyjskiego była już osłabiona i prowadziła do chronicznego kryzysu w latach przedwojennych. Akcje kapitału brytyjskiego na rynku światowym spadały, toteż zmuszony on był wprowadzić ściślejszy system taryf celnych i preferencji (przywilejów) imperialnej celem utrzymania swego panowania na rynkach imperialnych; już wówczas począł się również zaznaczać deficyt bilansu płatniczego. Pod wpływem skutków wojny ta poważna sytuacja ekonomiczna zaczęła grozić katastrofą. Wielka Brytania utraciła połowę swych inwestycji zamorskich, nie jest już zdolna do eksportu

kapitału i z wierzyciela przekształciła się w państwo dłużnicze. Deficyt bilansu płatniczego osiągnął kolosalną cyfrę; udaje się go zataić jedynie chwilowo dzięki pożyczkom amerykańskiej i kanadyjskiej .

...Kryzys ekonomicznego i politycznego życia Anglii przebiega równolegle do kryzysu w krajach kolonialnych. Podstawową przyczyną jest tu podobne źródło obu tych kryzysów, niezależnie od różnicy warunków; stosunki imperialistyczne, które nie tylko gnębią i dławią życie narodów kolonialnych, lecz również wypaczyły i wypaczają rozwój samej Anglii, ciągną ją do upadku.

RECENZJE i KRYTYKA

Adam Szaff

Bezdroża pseudohumanizmu

Leon Blum „Na miarę człowieka"

ANDERS WYDAJE BLUMA*

Istnieje w Rzymie wydawnictwo instytutu Literackiego. Jest to wydawnictwo propagandy Andersa. Jak wiadomo każde wydawnictwo o charakterze politycznym, związane z jakimś ruchem społecznym, posiada swoją **politykę wydawniczą**. Streszcza się ona w tym, że wydaje się takie pozycje, które w ten lub inny sposób, wychodzą na korzyść ruchowi, którego ekspozyturą jest dane wydawnictwo. Otóż ten to andersowski „Instytut Literacki" wydał przekład polski książki Bluma.

„Czy Blum jest odpowiedzialny za to, że andersowcy wydali go po polsku?"— zarzucą obrońcy jego autorytetu.

„Gdy wróg Cię chwali, przypatrz się sobie dobrze, boś na pewno zrobił coś złego" — powiada przysłowie ludowe. Blum chyba nie zabiegał o polskie wydanie u Andersa, a prawa sprzedała posiadająca „copyright" firma wydawnicza Gallimard. Anders po prostu dlatego wydał przekład, że książka wywołała żywą aprobatę faszystów (gen. Anders otwarcie się do faszyzmu przyznaje). Ta aprobata wroga jest już dostatecznym powodem, by książka nastroiła nas conajmniej podejrzliwie. Poddaję to pod rozwagę naszym domorosłym entuzjastom „humanizmu", pojętego jako rewizję marksizmu, tym wszystkim, którzy łudzą się, że można być socjalistą a odrzucać marksizm. Po doświadczeniu z De Manem i Déatem w ostatnim okresie, reperkusje książki Bluma, nastrajają sceptycznie w odniesieniu do takich możliwości.

BLUM — POLITYK

Sprawa „humanizmu socjalistycznego" stanęła u nas na abstrakcyjnej platformie moralizatorsko - idealistycznego rewizjonizmu. Jego zwolennicy starają się okopać za szańcami abstrakcji, ostrzeliwując się argumentem, że do socjalizmu można zdążać i bez marksizmu (wedle nich, bez tego „obciążenia" droga jest nawet łatwiejsza).

Twierdzić można wszystko, słowa są cierpliwe. Ale gdzie jest kryterium prawdy? Najwyższym sprawdzianem jest praktyka. Ona, powołując się na zastosowanie teorii i jej wyniki, rozstrzyga ostatecznie spór. Książka Bluma, która jest prawdziwą ewangelią „humanistycznego" rewizjonizmu, jest tym ciekawsza, że autor nie stroni od praktyki; dając próbki politycznego i społecznego zastosowania swego „integralnego socjalizmu", wykazuje jego wartość. I na tę stronę książki warto szczególnie zwrócić uwagę.

„Na miarę człowieka" — to rachunek sumienia Bluma, dokonującego w więzieniu Pétaina przeglądu wypadków historycznych. Jak świadczy wstęp, książka powstała w 1941 r. i celem jej było podtrzymanie moralne młodego pokolenia.

Pierwszym głównym problemem książki Bluma — to pytanie: „co spowodowało klęskę Francji i kto jest odpowiedzialny za katastrofę III Republiki?". Odpowiedź, zawarta na kilkudziesięciu stronicach rozważań, da się streścić w twierdzeniu: „Demokracji francuskiej nic prócz braku czujności zarzucić nie można".

Pamiętajmy, że książkę pisał mąż stanu, który w ciągu trzech dziesięcioleci brał udział w rozmaitych kombinacjach rządowych, który w ostatnim pięcioleciu przed wojną odegrał decydującą rolę w rządzie, któremu znane były najgłębsze tajniki polityki francuskiej. Nie wymagamy od Bluma marksistowskiej oceny wypadków, ale wymagamy i mamy prawo wymagać poważnej oceny

*) Leon Blum: A l'échelle humaine, 1945. Polskie tłumaczenie „Na miarę człowieka", Rzym 1947, Instytut literacki.

męża stanu. Przy najlepszej chęci nic prócz mdłej apologetyki czytelnik w książce nie znajdzie. Jak ostro odbija od książki Bluma ocena polityczna tego samego okresu, dokonana w tym samym czasie w książce **prawicowego** publicysty Pertinaxa pod znamiennym tytułem „Grabarze" (Les fossoyeurs). Pertinax jasno widzi to, czego nie zauważył Blum.

Cała ta część jest nacechowana właściwą liberalizmowi apologetyką demokratycznego reżymu burżuazyjnego jako „demokracji w ogóle". Blum walczy, i słusznie walczy przeciw załamaniu się demokratycznych ideałów młodzieży na tle klęski wojennej. Jeśli demokracji nie można obciążyć winą za klęskę Francji, to znaczy, że nie można nią obciążać i przedwojennego reżymu Francji. Oto tok rozumowania Bluma. Burżuazyjna republika demokratyczna i demokracja „w ogóle", demokracja idealna, to jedno i to samo. Przecieramy oczy. Kto to mówi? Czyż nie człowiek, który tkwiąc przez dziesięciolecia w ruchu robotniczym, powinien był się osłuchać przynajmniej ze strzępami jego ideologii?

„Posuńcie się o krok dalej w waszych rozważaniach — zwraca się Blum do młodzieży. Czy przyznajecie uczciwie, że gdyby wszystkie narody Europy stosowały ten sam ustrój polityczny i społeczny, co Francja — ten sam wzgardzony ustrój! — to wówczas wojna powszechna byłaby niemożliwa?" (str. 16).

„Chcecie utrwalić pokój... Wolność, równość, braterstwo staną się naszą dewizą międzynarodową. Głoście ją po klęsce, jak myśmy ją głosili dwadzieścia lat temu z większą nieco bezinteresownością, bo nazajutrz po zwycięstwie. Wtedy, chcąc nie chcąc, wstąpicie w ślady tych republikanów i demokratów, których przed chwilą zapieraliście się" (str. 19).

O święta naiwności! Przecież pisał je człowiek, który żył i działał we Francji dwustu rodzin, we Francji uciskającej kolonie, we Francji prowadzącej knowania antyradzieckie i spekulującej na wojnę z ZSRR, we Francji łamiącej sankcje przeciw Włochom w okresie wojny z Abisynią, we Francji monachijczyków, we Francji Daladiera, dążącego już w czasie wojny do wywołania konfliktu z ZSRR w Finlandii, we Francji kagulardów i zdrajców — kolaboracjonistów. I ten człowiek nic więcej nie widział i nie zrozumiał? Nie przejrzał od chwili, gdy własnymi rękoma zaczął popierać politykę „nieinterwencji".

Nie, niczego się nie nauczył.

„Cesarstwo zawiniło — pisze Blum porównując przyczyny klęski 1871 i 1941 r. — Republice tylko się nie poszczęściło" (str. 27).

Jedyną winą Francji—według Bluma—to niedostateczna czujność, usprawiedliwia ją jednak „szlachetnościa" Francji

„Przyznaję, że wiele było błędów tego rodzaju—pisze Blum — z kótrych Francuzi otrząsali się powoli, a wiele jeszcze w krytycznej chwili w nich tkwiło. Przybłędy szlachetne, a raczej złudzenia, znają, lecz się nie wstydzą, bo były to świadczące o wierze — chociaż przedwczesnej — **w przyszłość pokoju**, w samą istotę pokoju" (str. 29).

„Trzecia Republika — pisze dalej Blum — była, jak Druga i Pierwsza na ogół okresem uczciwym. Życie mężów stanu, nawet ich życie prywatne, było strzeżone przez surową i podejrzliwą opinię. Posłowie republikańscy byli po większej części ludźmi prawymi lub przynajmniej trzymali się normy ludzi prawych. „Skandale", mimo iż wykorzystywane z hałasem dla interesów partyjnych, nie były ani częste, ani rozległe, a z chwilą ujawnienia wywoływały prawdziwe moralne rewolty, jak owa z 6 lutego 1934 r, z której udało się uczynić powstanie (str. 48).

A więc na prawdę nikt nie zawinił klęski Francji, nie było zdrady, lecz tylko „złudzenia"? Czy autor naprawdę nie wiedział tego, co wiedział prawicowiec Pertinax? Nie widział kreciej roboty kagulardów, nie słyszał o zdradzieckiej robocie szajki Abetza? Czyżby Blum nie wiedział o konszachtach dwustu rodzin z Niemcami, o świadomym sprzedawaniu Francji Hitlerowi, który — jak przyznaje Blum — mniej był straszny dla burżuazji od komunistów?

Czy naprawdę nie słyszał o skandalicznych aferach, wśród których afera Stawiskiego była tylko jednym kwiatkiem? I czy wreszcie w rewolcie faszystowskiej 1934 r. nic więcej nie widzi prócz „moralnej rewolty"?

Blum jest bezsprzecznie człowiekiem subiektywnie uczciwym. Nie negują te-

go komuniści francuscy, którzy z pasją odpowiadają na jego inwektywy przeciw nim, zawarte w omawianej książce. I ostatecznie nie można by mieć pretensji, gdyby otwarcie występował jako liberał drobnomieszczański, nie zaś jako socjalista.

Poglądy Bluma na wojnę i przyczyny klęski Francji są nieinteresujące. Ciekawe są one jako próbka niemarksistowskiego, „integralno - socjalistycznego", „humanistycznego" ujmowania polityki. Jej owoce Francja i demokracja światowa raz już zbierały — po zduszeniu w imię „humanizmu" republikańskiej Hiszpanii i zadaniu tym samym śmiertelnego ciosu republikańskiej Francji. Gorzej, że głosiciele tego „integralnego", a w istocie — antymarksistowskiego, drobnomieszczańskiego socjalizmu nie zrezygnowali z pretensji do występowania w imieniu ruchu robotniczego. Może „humanistyczne" poglądy Bluma na politykę przyczynią się do otrzeźwienia niektórych jego zwolenników w Polsce.

BLUM A FRONT JEDNOLITY

Polityczne poglądy Bluma, głoszone w pierwszej części jego książki, nie dadzą się oderwać od jego rewizjonistycznej postawy. Wbrew poglądom jego zwolenników w Polsce winę za nie ponosi „integralny", „humanistyczny" socjalizm. Gdy się odrzuca teorię walki klas, gdy zagadnienia rozwoju społecznego rozwiązuje się w duchu idealizmu, gdy panaceum widzi się w „moralnej" rewolucji, oderwanej od materialnych warunków bytu społecznego, to w rezultacie można wychwalając burżuazyjną demokrację, stracić z oczu socjalizm. Odstępstwo od marksizmu mści się; socjalizm bez marksizmu to — jak świadczy historia — fantazja, która nieuchronnie prowadzi na manowce.

Zaprowadziła ona Bluma na manowce nie tylko nonsensów politycznych w ocenie przeszłości, ale wprost szkodliwej dla ruchu robotniczego postawy wobec frontu jednolitego i Związku Radzieckiego, co zjednało mu hańbiącą aprobatę propagandy andersowskiej. Książka Bluma jest złośliwą i kłamliwą inwektywą antykomunistyczną i antyradziecką, inwektywą, z której cieszyć się mogą tylko zajadli wrogowie ruchu robotniczego. I to również nie jest oderwane od jego „humanistycznego" antykomunizmu.

„Dlaczego ruch socjalistyczny nie skupił wokół siebie mas w krytycznym momencie?" — pyta Blum. Ponieważ nie umiał zająć zdecydowanej postawy wobec zagadnienia wojny w okresie ostatnich lat przedwojennych — odpowiada. Ale głównie dlatego, ponieważ „skompromitował" się współpracą z komunistami.

Okres walki z faszyzmem, a szczególnie okres wojny był wielkim czyśćcem ruchu robotniczego, w którym tajały dawne różnice i krzepła jedność. Wielkim zwycięstwem ruchu robotniczego w tym tak trudnym okresie było ugruntowanie idei jedności klasy robotniczej. Podział w skali międzynarodowej jest dziś jasny i jasne jest, że kto występuje przeciw jedności, ten występuje tym samym przeciw socjalizmowi. Blum zajął pozycję po stronie przeciwników jedności i umocnił ją dalszymi swymi wystąpieniami i przemówieniami.

Ruch socjalistyczny skompromitował się — wedle Bluma — współpracą z komunizmem splamionym zdradą". Stalin zdradził demokrację i Francję, a komuniści idąc za nim okazali się nacjonalistyczną agentuą zagraniczną — twierdzi Blum. „Obca agentura". Czyż nie tak samo mówiła o lewicy polska defenzywa i służące jej gadzinówki. Nie na próżno andersowcy wydali książkę Bluma.

„... ścisłe zbliżenie demokracji francuskiej i angielskiej z Rosją sowiecką— pisze Blum, — to znaczy międzynarodowy „Front Ludowy", byłoby ocaliło pokój".

Lecz właśnie Stalin uchylił się od tego zbliżenia — zdecydował się ostatecznie na paktowanie z Hitlerem. Targ, ubity z Hitlerem, pozwolił na inwazję Polski i zdecydował o wojnie, co rozpętało — jakże uzasadnione — ogólne oburzenie: Stalin zdradził sprawę pokoju, a partia komunistyczna, pozostając mu uporczywie wierna, zdradzała Francję... Nie była zatem partią międzynarodową, lecz partią nacjonalistyczną obcego kraju". (str. 78 — 79).

Ten motyw „zdrady Stalina" i „obcej agentury" często się powtarza. Powtarza się po to, by uzasadnić odrzucenie jednolitego frontu. Bezczelny tupet idzie tu w parze z świadomym szkodnictwem. Kiedy się czyta odpowiedź Florimonda Bonte, członka KC KP Francji — na tę inwektywę (Florimond Bonte „Na miarę

narodu"), podziwiać należy spokój i godność tej odpowiedzi.

Blum znał wszystkie fakty, które zadają kłam jego insynuacjom, znał je, ponieważ sam brał w nich czynny udział. Jeśli mimo to insynuacje te powtarza, jeśli mówi o „obcej agenturze", w chwili, gdy partia komunistyczna — jak sam przyznaje — stanęła na czele wyzwoleńczego ruchu Francji; jeśli powtarza insynuację o „zdradzie Stalina" i to w chwili, gdy Związek Radziecki stał się główną siłą w wojnie przeciw osi faszystowskiej, to robił to świadomie i celowo, wbrew interesom ruchu robotniczego i demokracji w ogóle.

Nie tu miejsce na restytuowanie tylekroć powtarzanycht faktów, z których wynika jawna kłamliwość insynuacyj Bluma. Kto ciekaw, znajdzie je w zwięzłej, a doskonalej formalnie i merytorycznie broszurze Florimonda Bonte, której podtytuł brzmi: „W odpowiedzi autorowi „Na miarę człowieka". Krok za krokiem, rok za rokiem, miesiąc za miesiącem odżywa historia monachijskich podżegaczy wojennych, których celem było wyeliminowanie Rosji z Europy i doprowadzenie do wojny niemiecko - rosyjskiej, z której korzyści ciągnąłby imperializm anglo-francuski. Odżywa znowu prowokacyjna historia ostatnich miesięcy przedwojennych i haniebne karty Becka — Śmigłego. Odżywa niesławnej pamięci interwencja Daladiera w Finlandii, już po wybuchu wojny z Niemcami. Odżywa historia „dziwacznej wojny", którą francuski imperializm wciąż jeszcze chciał przerzucić na wschód, a sprzymierzyć się z Hitlerem. Blum zna te fakty, brał w wielu z nich udział bezpośredni. Jeśli mimo to przeżuwa insynuację o „zdradzie Stalina", to w czyim robi to interesie, kogo stara się usprawiedliwić, w kogo naprawdę uderza?

Komunistyczna Partia Francji jest dziś największą partią francuską. Darzy ją zaufaniem naród francuski, czego dowodem wyniki wyborów. Zaufanie to zdobyli sobie komuniści francuscy swą pełną poświęcenia postawą patriotyczną przed wybuchem wojny, w czasie jej trwania i po uzyskaniu zwycięstwa. Komunistyczna Partia Francji, Partia Ruchu Oporu, Parti des Fusillés, Partia Rozstrzelanych, to Partia Bohaterów. Insynuacja Bluma o „obcej agenturze" nie zmieni postawy narodu francuskiego wobec partii komunistycznej. Poszkodowana w rezultacie okazała się francuska klasa robotnicza; klęska wyborcza partii socjalistycznej w znacznej mierze jest związana z antyjednolitofrontową postawą kierownictwa SFIO. Nie wiele można tu dodać do słów Bonte'a, który po skonfrontowaniu insynuacyj Bluma z faktami stwierdza, że Blum podjął jedynie stary argument zdrajców Bonneta, Lavala i Doriota, agentów De Brinona i d'Abetza.

W polityce każdy fakt ma swoją głębszą wymowę. Można było, powiedzmy, w obliczu klęsk 1941 r. źle zrozumieć sytuację; ale gdy się tę ocenę drukuje w r. 1945, to ma to swój cel. Cel Bluma jest jasny: **nie dopuścić do jednolitego frontu** klasy robotniczej. Choćby za cenę klęski własnej partii, choćby za cenę osłabienia demokracji francuskiej. Temu celowi służy książka Bluma, temu celowi wreszcie służy jego „integralny socjalizm" i „humanizm socjalistyczny" — wprowadzające w błąd etykiety definitywnego zerwania z marksizmem i naukowym socjalizmem.

BLUM I „KOŚCIÓŁ SOCJALISTYCZNY".

Blum — polityk i Blum — teoretyk to jedna i ta sama postać. Teoria jest związana tysiącznymi nićmi z praktyką i na odwrót. Blum, który znalazł się na manowcach politycznych musiał stworzyć odpowiednią teorię, która by usprawiedliwiła jego działalność, odcinającą go, jak to wprost powiedział uczeń i komentator Bluma—George Izard *), od wiernych marksizmowi komunistów. I dlatego nie wolno blumowskiego „humanizmu" traktować odrębnie od jego politycznej działalności. Dopiero w świetle teorii „integralnego socjalizmu" staje się ta działalność zrozumiała, występuje jej świadomy i przemyślany charakter.

Leon Blum, hołdując idealizmowi, nigdy nie był „ortodoksalnym" marksistą. Szczytowy punkt jego rewizjonizmu został osiągnięty obecnie. Od zarania historii rewizjonizmu jego zwolennicy lgnęli do kantowskiego „imperatywu absolutnego"; imperatyw moralny, tkwiący w każdej jednostce, ponadklasowy i po-

*) George Izard: L'homme est révolutionnaire.

nadczasowy, miał służyć dla uzasadnienia reformatorskich dążeń. W ten sposób można było wyrzucić bagaż materializmu, odrzucić walkę klas, odrzucić **walkę** o socjalizm, pozostawiając jedynie pobożne **życzenia** jego realizacji. „Moralizatorski" socjalizm, socjalizm bez walki i bez oparcia o solidną bazę naukową — to socjalizm utopijny. Rewizjonizm — to próby nawrotu do tego minionego etapu. „Integralny socjalizm" jest takim „integralnym" nawrotem do utopizmu. Z wszystkimi jego akcesoriami: z oparciem socjalizmu o oderwaną moralność, z odwołaniem się nie do walki klas, ale do „serca" i „sumienia" klasy panującej, z rezygnacją z naukowego stanowiska, z tworzeniem własnego „kościoła". O tym wszystkim Blum mówi jasno i wyraźnie. Idzie tu nie o przypadkowe pośliźnięcia ani o oderwane od całości błędy, ale o konsekwencje, logiczne konsekwencje stanowiska teoretycznego Bluma. Odejście od marksizmu prowadzi prostą drogą do zerwania z rewolucyjnym ruchem robotniczym.

Dlaczego klasa robotnicza nie zajęła miejsca burżuazji, nie wzięła losów narodu w swoje ręce? — oto pytanie, które dręczy Bluma. Czy dlatego, że rozbicie jej sił i walki wewnętrzne dały przewagę burżuazji? Czy dlatego, że wykorzystując tę przewagę dwieście rodzin narzuciło swą dyktaturę narodowi i rozbijało jego jedność, sprzedając kraj wrogom? Nie, winę ponosi nie dość wysoki poziom moralny klasy robotniczej. „Moralizatorskie" koncepcje Bluma są chwilami wprost oszałamiające.

Cóż winna wobec tego robić klasa robotnicza? Jej zadania w okresie powojennym są dla Bluma zupełnie proste i jasne.

„...Przypuszczam też — pisze Blum — że narody dość szybko zdadzą sobie z tego sprawę, iż historia oczyściła dla nich teren. Przeszkody materialne są podminowane — zwalą się za pierwszym uderzeniem. Władza polityczna burżuazji przestała istnieć, jej władza ekonomiczna runie tak samo pod najlżejszym naciskiem. We Francji i na całym kontynencie Europy armatura burżuazji jest rozbita — w wielkich anglosaskich państwach burżuazja daje już zgodę na odnowienie struktury, co równa się jej abdykacji. Prąd historii idzie w tym kierunku i wszędzie lud czuje swe wielkie przeznaczenie.

Ale oto trudność istotna: czy lud okaże się godny tego losu" (str. 129).

Dla Bluma to jest istotną trudnością. Władza polityczna burżuazji przestała już przecież istnieć, wystarczy tylko przypatrzeć się Grecji, Hiszpanii, Indiom, Chinom, Indonezji, ba! samej Anglii i Stanom Zjednoczonym, by się od razu o tym przekonać. Jej władza ekonomiczna również się chwieje; najlepszym tego przykładem jest „ofensywa dolarowa" Trumana nie tylko na Grecję i Turcję, ale i na Wielką Brytanię, i na Francję i na inne kraje kontynentu. Czas więc porzucić walkę.

Dawniej socjalizm propagował idee walki, gdyż zmuszał go do tego opór kapitalistów i ich ataki na socjalistów. Ale dziś?

„Dziś jednak — czytamy — te powody walki należą do przeszłości, socjalizm z okresu boju przechodzi do okresu triumfu. Ustrój społeczny, z którym walczył, rozpada się w gruzy — gdzie nawet jeszcze materialnie istnieje, tam stracił wiarę w siebie i popadł w sprzeczność z własnymi swoimi prawami. Pewniki i postulaty socjalizmu przywłaszczają dziś sobie ludzie i partie, które dawniej zwalczały najbezwzględniej organizację socjalistyczną. Grupy społeczne wszelkiego rodzaju próbują, świadomie czy nieświadomie, odnowić się na podstawach, wypracowanych przez socjalizm. Sam kościół rzymski postawą, jaką od pięćdziesięciu lat przybierał wobec zagadnienia własności, wykazuje równoległość z socjalizmem, możliwość zbieżnych wysiłków, nie odwoławszy zresztą zasadniczego potępienia doktryny socjalistycznej.

Wobec takiego stanu rzeczy spory stały się niemal zbędne, a walka przestała mieć rację bytu. Socjalizm musi skupić się w apostolstwie, w podboju duchowym, musi powrócić — jak to dawniej czynił kościół w okresach kryzysów, kiedy troska o doczesne interesy zbyt niebezpiecznie zasłaniała przedmiot jego misji — **do czystości pierwotnych natchnień.**" (str. 134).

„Socjalizm integralny" — pisze Blum — nie jest bynajmniej religią, gdyż nie ma dogmatów, rytuałów, kapłanów — ale budzi i może zaspokoić uczucia religijne, ponieważ kształci w mądrości i cnocie, zaostrza wrażliwość sumienia, uczy znajdować w ideale szczytniejszym niż jednostka pobudkę i nagrodę

osobistych czynów, a przyswojenie go sobie skłania do poświęceń i jest podobne do wiary." (str. 133).

„Czy to propaganda religijna? — pyta dalej Blum w odniesieniu do swego „integralnego socjalizmu". A gdyby nawet i tak było? Spinoza pisał: „Każdą działalność, której sami jesteśmy przyczyną, jako posiadający ideę Boga, odnoszę do religii." Co Spinoza nazywa ideą Boga, nazwać możemy ideą człowieczeństwa, ideą wszechświata i formuła jego zachowa swą wartość... Ta doktryna, którą byłbym prawie skłonny nazwać religijną, uczyni jednostki i narody z nich złożone, godnymi ich historycznej misji..." (str. 135).

„Ale chwila obecna przeminie — głosi arcykapłan Blum — obozy dyktatur, które zawładnęły Europą, przeminą, nędza i nikczemność przeminą — **istnieją przecież w wszechświecie idee wieczne, istnieje przeznaczenie ludzkości, związane z wiecznymi prawami,** w które wpisać musimy nasze przeznaczenie jednodniowe." (str. 138).

Droga rozwoju socjalizmu prowadziła od utopii do nauki, od kościoła socjalistycznego Saint - Simona i Fouriera do socjalizmu naukowego Marksa. Obecnie Blum chce wrócić z powrotem do Kościoła, cofnąć historię wstecz. Historii wstecz cofnąć się nie uda, to jest trud daremny. Ale tendencje do cofnięcia historii wstecz mają zupełnie określone miano — to są tendencje **reakcyjne.**

Blum sam czując i rozumiejąc, że jego teoria to zerwanie z socjalizmem, pyta:

„Czy to socjalista przemawia w ten sposób?" (str. 132).

SENS REWIZJONIZMU BLUMA

W historii międzynarodowego ruchu robotniczego mieliśmy do czynienia z szeregiem rozmaitych form rewizjonizmu. W zależności od okresu i kraju, w zależności od mody na ten lub inny kierunek naukowy rozmaite było oblicze rewizjonizmu: „z powrotem do Kanta", „pogodzić Marksa z Machem", „unowocześnić socjologię Marksa", „oddzielić naukowe jądro marksizmu od metafizycznej skorupy" — oto niektóre z historycznych haseł rewizjonizmu. Wspólnym dążeniem tych różnorakich form rewizjonizmu była tendencja do stępienia rewolucyjnego ostrza teorii marksowskiej. Wspólną cechą tych różnorakich rewizjonizmów było też to, że ich twórcy konsekwentnie lądowali w obozie burżuazyjnym. Nie było sprawą przypadku, że „wynalazcami" tych rewizjonizmów byli ludzie pochodzenia drobnomieszczańskiego, na których ciążyło ich pochodzenie klasowe.

„Klasyczny" rewizjonizm z reguły starał się usunąć tylko niewygodne dlań partie marksizmu o wyraźnym wydźwięku rewolucyjnym; dla całości doktryny rezerwowano formalny szacunek. Dopiero okres międzywojenny, okres szczególnie naprężonej walki klasowej, doprowadził do „totalnego" rewizjonizmu, do zupełnego wyrzeczenia się marksizmu bez żadnych osłonek. Apostołem tego neo-rewizjonizmu stał się głosiciel „moralizującego" socjalizmu — De Man...

Blum nie mówi o rewizjoniźmie; on go **realizuje.** Wysunięcie wniosków ze swego stanowiska pozostawia swym satelitom. Zrobił to zań George Izard w książce „Człowiek jest rewolucjonistą". Oświadczył tam wyraźnie, że odstępstwo od marksizmu jest bronią w walce przeciw komunistom; komuniści bowiem konsekwentniej stosują marksizm i na jego platformie są bezkonkurencyjni. Oświadczył wyraźnie, że zmierza śladami Bluma ku religii socjalistycznej, Blum temu nie zaprzeczył.

Mówić o wojnie i jej przyczynach, zastanawiać się nad perspektywami rozwoju powojennego, analizować stosunki między światem kapitalistycznym a ZSRR, omawiać problem jedności ruchu robotniczego i nie sięgnąć przy tym do czynnika ekonomicznego, ograniczając się jedynie do analizy psychologicznej i moralnego wartościowania, to sztuka nielada nie tylko dla człowieka, który kiedykolwiek miał coś wspólnego z marksizmem, ale dla każdego, kto poważnie traktuje historię i socjologię. Blum tego dokonał. Bo Blum jest skrajnym idealistą.

Socjalizm Bluma — to socjalizm utopijny, to odrodzenie starej doktryny utopijnego socjalizmu ubiegłego stulecia. Wraz z jego idealizmem, religianckim mistycyzmem i społecznymi konsekwencjami moralizującego socjalizmu **bez walki.**

Istnieje jednak jedna poważna różnica między utopizmem Bluma a stanowiskiem wielkich utopistów ubiegłego stulecia. Ta mianowicie, że oni reprezentowali w swoim okresie postęp i rewolucyjne tendencje epoki. A Blum, wracając do ich doktryn, próbując cofnąć wstecz koło historii, reprezentuje w dzisiejszych warunkach społecznych i ekonomicznych **reakcyjne** tendencje drobnomieszczaństwa w ruchu robotniczym.

Taki jest sens rewizjonizmu Bluma i taka jest istota jego „humanistycznego", „integralnego" socjalizmu.

Stanisław Arnold

U źródeł tworzenia się klasy robotniczej w Polsce

Nina Assorodobraj. — „Początki klasy robotniczej" (problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej). Warszawa, „Czytelnik", 1946, str. 270).

Wśród niewielkiej stosunkowo ilości prac poświęconych problemom nowych form życia przemysłowego na przełomie wieku 18 i 19 praca dr Assorodobraj wyróżnia się nie tylko dlatego, że pod względem metodycznym stanowi pozycję odrębną, ale również i dlatego, że przynosi bardzo poważny krok naprzód w kierunku poznania warunków gospodarczych i społecznych, wśród których tworzyły się pierwociny przemysłu polskiego i zarazem kształtowały się pierwsze kadry klasy robotniczej. Słusznie zaznacza w przedmowie do książki prof. Chałasiński, że książka ta jest książką historyczną i socjologiczną zarazem. Autorka odbiega od jednostronnego niewątpliwie ujmowania zjawisk historycznych jako zjawisk jednorazowych, niepowtarzalnych. Interesuje ją zagadnienie typologii socjologicznej badanych procesów, aczkolwiek sobie zdaje sprawę z tego, że te procesy są zarazem historycznymi a zatem przejściowymi. Pod tym względem uzyskaliśmy w książce dr Assorodobraj wyraz metody badań historycznych, które wprowadził nieodżałowany badacz i myśliciel a nauczyciel uniwersytecki autorki, prof. Stefan Czarnowski. Praca dr Assorodobraj jest pełnym wyrazem tej metody i poświęcona pamięci zmarłego profesora stanowi nie tylko wyraz osobistego pietyzmu autorki dla swego mistrza, ale istotnie najlepszą formą utrwalenia pamięci o jego działalności pedagogicznej na Uniwersytecie Warszawskim. Z olbrzymią starannością i skrupulatnością zebrane źródła archiwalne, pochodzące zarówno z archiwów państwowych, jak i zbiorów prywatnych dają autorce możność przeprowadzenia analizy pewnych zjawisk społecznych epoki stanisławowskiej i ustalenia zagadnienia, które stara się bliżej wyjaśnić.

Jak wiadomo epoka stanisławowska jest tym okresem w Polsce, kiedy zaczynają się tworzyć na większą skalę nowe formy produkcji przemysłowej, mianowicie manufaktury. Wiemy o tym, że manufaktury nie stanowiły nowego etapu w zakresie zmiany techniki produkcji, gdyż ta technika pozostała w dalszym ciągu niezmieniona, natomiast stwarzały zupełnie odmienny pod względem charakteru i organizacji typ pracy. Manufaktury opierały się na pracy ręcznej swych pracowników w podwójnej postaci: bądź to w ten sposób, że rękodzielnik wykonywał w zasadzie te same czynności, jakie wykonywał rzemieślnik (np. tkacz), bądź też wprowadziły specjalizację w zakresie wykonywanych pewnych czynności nie obejmujących całego produktu wytwarzania. Rzecz jasna, że w pierwszym wypadku nie ma

mowy o wykonywaniu przez jednego pracownika wszystkich czynności, prowadzących od surowca do gotowego produktu, ale trzeba pamiętać o tym, że również nie wykonywał tej pracy rzemieślnik, który musiał w myśl przepisów cechowych uzyskiwać wykonanie pewnych prac przez specjalistów (np. w zakresie tkactwa tkacz nie wykonywał czynności związanych z gremplowaniem wełny, przędzeniem, postrzyganiem, folowaniem itd., wszystkie te czynności musieli wykonywać inni rzemieślnicy). Podobnie więc było i w manufakturach, gdzie również spotykamy się ze specjalistami, mającymi przygotowanie rzemieślnicze. Różnica jednak polegała na tym, że tkacz w manufakturze zajmował się tylko tkaniem, a sam zakład troszczył się o to, żeby zdobyć ludzi i środki na wykonywanie czynności innych. W szczególności w silniejszym o wiele stopniu niż to miało miejsce w rzemiośle rozwija się stosowanie pracy chałupniczej w zakresie niektórych przynajmniej czynności produkcyjnych np. przędzenia. Niezależnie od tego występuje specjalizacja techniczna w zakresie wykonywanych czynności, które we właściwych manufakturach występują w innej nieco postaci, niż w późniejszych fabrykach, ale znajdują już bardzo wcześnie swoje zastosowanie w niektórych właśnie działach przemysłu jak zwłaszcza w przemyśle metalowym.

Jest rzeczą jasną, że ten nowy typ produkcji przemysłowej, który występuje przynajmniej o dwa stulecia wcześniej w Anglii i we Francji niż w Polsce, wymagał przy swej odrębnej organizacji specjalnego typu pracowników. Od czasów Marksa, który ustalił podstawy naukowe klasyfikacji przedsiębiorstw kapitalistycznych a więc także i manufaktury, wiemy, że opierały się one w zasadzie o pracę najemną i spośród pracowników najemnych angażowanych przez manufaktury tworzyły się pierwsze zręby klasy robotniczej. Tym właśnie problemem tj. kwestią — jakie były możliwości społeczne w Polsce pozwalające właścicielom manufaktur lub jej kierownikom na zdobywanie odpowiedniej ilości sił najemnych, zajmuje się autorka w odniesieniu do stosunków polskich wieku 18-go. W pierwszym rzędzie chodziło dr Assorodobraj o zbadanie, czy w Polsce w ówczesnych warunkach stanowej organizacji społeczeństwa, przytwierdzenia chłopów do ziemi, braku wolnych elementów rzemieślników w miastach istniała grupa społeczna, spośród której można by wytypować potencjalne siły najemne, odpowiadające potrzebom manufaktur. Dr. Assorodobraj zwróciła uwagę na specjalną kategorię elementów społecznych, na tzw. ludzi „luźnych", których istnienie można stwierdzić w materiale źródłowym, jakim rozporządzała. W drugim roku istnienia Sejmu Czteroletniego, w roku 1789 powołane zostały do życia tzw. Komisje Porządkowe Cywilno - Wojskowe, które miały w poszczególnych województwach i powiatach przeprowadzać kontrolę ludności, nie posiadającej stałych źródeł zarobkowania, walczyć z włóczęgostwem, żebractwem itp. zjawiskami, wprowadzając zarazem przymus paszportowy. Zachowane akta tych Komisji stały się dla autorki najważniejszym źródłem dla zaznajomienia się z grupą owych ludzi „luźnych". Autorka znalazła pod tym względem cały szereg bardzo ciekawych informacyj, dotyczących zarówno pochodzenia społecznego ludzi „luźnych" (spotykają się wśród nich zarówno przedstawiciele podupadłej szlachty, jak i mieszczaństwa oraz chłopów), zbadała warunki ich materialnej egzystencji, formy zarobkowania itd. Otóż nie wchodząc bliżej w szczegóły, dotyczące bytu tych ludzi, trzeba podnieść, co stwierdza autorka, że wbrew przewidywaniu ta kategoria ludności nie była wcale źródłem pracowników w manufakturach polskich w epoce stanisławowskiej. Analizując w drugiej części swej pracy warunki i charakter organizacji pracy w kilku manufakturach (jak np. w manufakturach włókienniczych w Staszowie, Węgrowie, w manufakturach grodzieńskich i innych) stwierdza istnienie pewnej grupy rzemieślników wykwalifikowanych, pełniących funkcje instruktorskie i nadzorcze, spotyka się z pewną ilością elementu chłopskiego, rekrutującego się zresztą najczęściej z elementu miejscowego (np. prządek), natomiast stwierdza, że element ludzi „luźnych" nie zgłaszał się a nawet przeciwnie — unikał pracy w manufakturach. Stąd też manufaktury odczuwają brak pracowników, w szczególności duże manufaktury, które tworzyły się np. w Warszawie i które dlatego też wysuwają koncepcję pracy przymusowej dla tych, którzy nie są wciągnięci w zakres regularnej pracy

produkcyjnej na wsi czy w mieście i którzy są wyłapywani przez Komisje Wojskowo-Cywilne. Niezależnie od tego starają się o przydzielanie do swych zakładów więźniów, aresztowanych czy żebraków. Powstają także koncepcje, aby zakłady dla starców i żebraków przekształcać w domy pracy, przy czym wyniki tej pracy miały być przekazywane do dalszych przeróbek do właściwych manufaktur. Tego rodzaju tendencje autorka przedstawia na tle porównawczym, wykazując analogiczne zjawiska na terenie krajów zachodnio - europejskich i Rosji. Teoretycznym punktem wyjścia dla ustalenia tego zagadnienia są dla autorki prace dotyczące manufaktur zachodnio - europejskich, zwłaszcza, jak go słusznie autorka nazywa, apologety kapitalizmu wiktoriańskego w Anglii Andrew Ure'a, gdzie podkreślano konieczność wprowadzenia specjalnego systemu pracy w manufakturach, odzwyczajania ludzi od nawyków pracy dorywczej i „zespolenie ich z pełną regularnością skomplikowanego automatu". Stąd też jak z jednej strony trudno było ludziom przyzwyczajonym do łatwych chcć dorywczych zarobków przystosować się do zorganizowanej pracy w manufakturach, tak z drugiej strony właściciel manufaktury chcąc utrzymać ciągłość produkcji w swym zakładzie, nie narażać się na straty z powodu stałego uciekania pracowników, szedł w kierunku stworzenia przymusu, skoszarowania robotników i pilnego śledzenia za ich pracą w ciągu całego dnia roboczego, wynoszącego wtedy od 14 — 16 godzin na dobę.

Te uwagi autorki nasuwają pewne zastrzeżenia . Przede wszystkim, punkt wyjściowy, mianowicie opinia Ure'a jest o tyle niemiarodajna dla stosunków 18 w. w Polsce, że stosunki, które omawia, dotyczą Anglii i to już w pierwszej połowie 19 wieku, kiedy manufaktura na skutek przekształceń technicznych stała się w dużym stopniu fabryką i odbiegła od tego typu, jaki istniał w Polsce w epoce stanisławowskiej. Gdy chodzi zaś o ludzi „luźnych", to trudno powiedzieć, aby w warunkach ówczesnych był to element, z którego właśnie w świetle badań autorki mogły się rekrutować pierwsze kadry klasy robotniczej. Autorka stwierdza, że ów element ludzi „luźnych" ściągał przede wszystkim do większych miast, a najwięcej do Warszawy, gdzie znajdował wtedy bardzo dogodne warunki dla utrzymania się przy życiu przy małym wysiłku, często nawet bez wydatniejszej pracy. Handel domokrężny, handel uliczny, rozmaitego rodzaju posługi zwłaszcza w domach magnackich i zamożnych kupieckich dawały tyle, że ludzie „luźni" bardzo sobie cenią pobyt w mieście i starają się wszelkimi sposobami uniknąć jakiejkolwiek stałej pracy. Niewątpliwie wtedy w Warszawie ta łatwość zarobków przyczyniła się do skupienia się dużej ilości ludzi ze wsi i z mniejszych miast. W świetle tego trudno przypuszczać, aby ówczesne manufaktury miały być czymś, co by nawet z punktu widzenia zarobkowego gwarantowało większe korzyści tym ludziom. Autorka oblicza, że przeciętnie dochody, jakie były uzyskiwane w Warszawie przez ludzi „luźnych" wynosiły około 4 zł tygodniowo, a więc ponad 200 zł rocznie. Oczywiście, że te dane nie są dokładne i prawdopodobnie mogły być luki w zdobywaniu środków egzystencji, ale trzeba zaznaczyć znów w świetle materiałów zestawionych przez autorkę, że niejednokrotnie te dochody były o wiele większe. Tymczasem mamy ciekawy akt pewnego rodzaju umowy między pracownikiem fabryki dywanów perskich, Stumera w Krakowie, a jej właścicielem; wynika z niej, że terminator, który pracował w tej fabryce, parokrotnie z niej uciekał i ze ma być jeszcze 5 lat w terminie, przy czym w ciągu tego czasu będzie otrzymywał 80 zł. rocznie. Po ukończeniu terminu pracownik miał zostać czeladnikiem zobowiązującym się pracować w niej przez lat 3, zaś jego dochody miały wynosić w pierwszym roku 100 zł, w drugim 150, w trzecim 200. Trzeba dodać, że gdyby ów pracownik opuścił fabrykę samowolnie przed upływem wymienionych terminów — wtedy miał być „złapany" i przykuty do warsztatu. Jest to chyba najbardziej jaskrawy przykład, że warunki, jakie istniały w manufakturze owej epoki nie mogły pociągać ludzi nie tylko „luźnych", a więc przyzwyczajonych do owych łatwych lekkich zarobków, ale w ogóle pracowników, którzy przyzwyczajeni byli do innego typu pracy, którzy w ciągu 14 lub 16 godzin na dobę za płacę równającą się tylko kosztom w najlepszym wypadku skromnego utrzymania, mieli pracować na fabrykanta. Trudno twierdzić, aby te momenty decydowały zawsze i wszędzie, pod tym względem

bowiem materiał zebrany przez autorkę jest niepełny (rzecz jasna nie z winy autorki, lecz z powodu stanu zachowania naszych źródeł) i kwestii przesądzić definitywnie na jego podstawie nie można. Niemniej jednak trzeba zwrócić uwagę na okoliczności, które wiązały się z tworzeniem manufaktur w epoce stanisławowskiej. Jasna jest rzecz, że trudności w zakresie werbowania robotników do manufaktur musiały być bardzo duże. Autorka zaznacza parokrotnie z naciskiem, że właściciele manufaktur mniej żądali wykwalifikowanych rzemieślników, których w większości wypadków sprowadzali z zagranicy, że natomiast największą trudność stanowili pracownicy niewykwalifikowani, którzy mieli być w zakładzie kształceni. Otóż pod tym względem jest pewna luka w pracy dr Assorodobraj, która wynika stąd, że autorka ze względu na materiał źródłowy, jakim rozporządzała, uwzględniła tylko manufaktury włókiennicze, nie biorąc pod uwagę innego rodzaju zakładów, które istniały i w Polsce wtedy, a które opierały się na innych podstawach organizacyjnych i ludzkich. Do takich należą zakłady, zajmujące się rozmaitego rodzaju wyrobami metalowymi, skórzanymi, drzewnymi itd. Tak np. słynna w 18 w. fabryka powozów Dangla w Warszawie — nie mogła się opierać na siłach niewykwalifikowanych dlatego, że w tym dziale produkcji należało mieć do dyspozycji rękodzielników wykwalifikowanych, którzy wykonywali pewne specjalne czynności w manufakturze. Tutaj rekrutacja sił roboczych musiała być inna niż w manufakturach włókienniczych. Podobnie było w innych zakładach (wprawdzie wtedy w Polsce występujących w niewielkich ilościach) wyrabiających przedmioty metalowe. Otóż ten typ manufaktur, rozwijając się na zachodzie, w szczególności we Francji i Anglii, inaczej niż w Polsce, oparł się na elementach rękodzielniczych, związanych z chałupnictwem, które w wieku 16 i 17 w tych dziedzinach silnie było rozwinięte. Stąd też w wieku 17 i 18 manufaktury angielskie czy francuskie znalazły pewną ilość elementu rękodzielniczego który przekształcał się w w pracowników manufakturowych. I w tym właśnie zakresie wpływ stosunków agrarnych był szczególnie jaskrawy na terenie Anglii, dał efekty, które nie mogły były wystąpić w Polsce pańszczyźnianej. Brak pracowników dla manufaktur tego typu w Polsce nie mógł być, rzecz jasna, związany z olbrzymią nawet ilością ludzi „luźnych", gdyż ta kategoria żadną miarą dla pracy produkcyjnej się nie nadawała. Stąd też, jeśli nawet postawienie zagadnienia przez autorkę było słuszne, to nie sposób twierdzić, jak to wygląda z końcowych uwag autorki, by tylko środki przymusowe miały być elementem kształtującym w pierwotnej swoje fazie klasę robotniczą w manufakturach polskich wieku 18 i aby brak udziału ludzi „luźnych" w kształtowaniu się klasy robotniczej w formie najemnej miał świadczyć o tym, że czynnik wolnonajemny w tym okresie odgrywał drugo, czy trzeciorzędną rolę.

Podkreśliłem zasadnicze zagadnienia, które wysuwa autorka i zasadnicze zastrzeżenia przeciwko pewnym rozwiązaniom, które autorka podaje. Nie znaczy to, abym nie doceniał wielkiej wartości naukowej, jaką praca dr Assorodobraj przedstawia. Dałem temu zresztą wyraz na początku niniejszych uwag. Trzeba też powiedzieć, że właśnie ta praca jest dlatego cenna, iż dała podstawę do dalszego przepracowania zagadnienia. W szczególności zaś gdy chodzi o początki klasy robotniczej w Polsce należałoby przystąpić do zbadania tych stosunków przemysłowych, jakie istniały nieco w późniejszym czasie, mianowicie na terenie Królestwa Polskiego po roku 1815. Jeśli bowiem okres po upadku Rzeczypospolitej i okres Księstwa Warszawskiego był epoką zaniku poprzednio wytwarzających się form produkcji manufakturowych, jeśli następuje bardzo znaczne osłabienie tempa życia przemysłowego, to jednocześnie wtedy poprzez Konstytucję Napoleońską dochodzi do przekształceń w stosunkach agrarnych i do wytworzenia się nowych podstaw społecznych dla kształtowania się klasy robotniczej. Wytwarzać się ona zaczyna po roku 1815 w nowych warunkach produkcji przemysłowej w dużym już stopniu fabrycznej, aczkolwiek typ manufakturowy nie zanika od razu. Badania nad tym okresem w porównaniu z epoką stanisławowską dałyby autorce szereg cennych zestawień i porównań, które w niejednym punkcie pozwoliłyby na nieco inne sformułowanie rozwiązania, niż to, jakie daje w swej pięknej i pożytecznej książce.

Zofia Przęczek

Na marginesie ankiety chłopskiej

(Ankieta tyg. „Chłopska Droga" pt. Opis gospodarstwa powstałego całkowicie lub częściowo z reformy rolnej)

Dnia 1 stycznia 1946 r. w nr 1 (11) tyg. Chłopska Droga ogłoszono ankietę — konkurs pt. „Opis gospodarstwa powstałego całkowicie lub częściowo z reformy rolnej".

Celem konkursu było zorientowanie się w najpoważniejszych potrzebach chłopów—nadziałowców oraz w procesach psychicznych i społecznych zachodzących w świeżo wyzwolonej warstwie narodu.

Pamiętnikarze Chłopskiej Drogi pisali swe prace przeciętnie rok temu. Niejedno z opisanych w konkursie gospodarstw uległo względnie ulegnie może jeszcze zmianom, lecz świeżość wypowiedzi konkursowych, pisanych bezpośrednio po parcelacji ziem obszarniczych i po odzyskaniu Ziem Zachodnich, pozostanie na zawsze.

Postaramy się więc wyłuskać, jakie prawdy w tych wypowiedziach się kryją.

PIERWSZE POCZYNANIA

W większości prac ludzi całkowicie nadzielonych ziemią poobszarniczą, przewija się różnie podawany, lecz w jednym pamiętniku wykrystalizowany w powiedzenie: „Nie słychać pańskiego dzwonka" - refren. Jest to refren ludzi, którzy nie odczuli jeszcze wyraźnej poprawy materialnej, ale już mają własne kawałki ziemi i są niezależni. Refren ten rozlega się najwyraźniej w pracy, której wyjątki drukowano w n-rze 17 (27) Chłopskiej Drogi pt.. „Jesteśmy ludźmi". Nie bez swady literackiej opisuje tam autor swoje poniżające godność ludzkość przeżycia podczas pracy sezonowej w Rzeszy. Otrzymane z reformy rolnej gospodarstwo jest dla niego podstawą bytowania, zgodnie z poczuciem człowieczeństwa. Kończy swój pamiętnik wykrzyknikiem: „Jesteśmy ludźmi"!

Praca jest tym interesująca, że wyraźniej niż w innych można w niej wyczytać nie chciwość ziemi, lecz poczucie wolności i niezależności, dzięki posiadaniu własnego gospodarstwa i taka postawa (jak zaznaczono wyżej) znamionuje mniej lub więcej wyraźnie ogromną większość prac konkursowych. Przy czym z treści wielu wypowiedzi wynika że reforma rolna jest aktem sprawiedliwości dziejowej, który równa chłopów w prawach obywatelskich nakładając na nich i obowiązki. Wielu konkursistów nazywa otrzymane działki „własnymi warsztatami pracy". Wielu oburza się na sporadyczne zresztą wypadki porzucenia działek, dlatego że np. nie opłaci się na nich pracować: „Wielu sąsiadów (Praca nr 32) mi odmawiało tę ziemię, że się nie opłaci, że szkoda moich pieniędzy, które dołożyłem, ale ja powiedziałem, że ziemia to jest matka i żywicielka społeczeństwa".

„Mój zamiar usprawnienia gospodarki jest ten, abym mógł wyżywić cały dom i inwentarz żywy, oraz dać Państwu taki kontyngent, aby dla tych, którzy pracują dla odbudowy naszej Demokratycznej Polski nie było brak chleba, gdyż to uważam nie za żadną krzywdę, lecz za obowiązek obywatela-Polaka" — (Praca nr 99).

„Ogólne uwagi moje polegają na tym, że z reformy rolnej powinni byli skorzystać tylko ci rolnicy, którzy oddani są pracy na roli i pragną podnieść dobrobyt w Ojczyźnie. Są wypadki, że nadzielono działkami ludzi, nie mających elementarnych wiadomości rolniczych, ludzi innych zawodów, którzy grali tylko na kombinacje i spekulacje. Tacy spieniężywszy swoje zbiory porzucili działki, aby już więcej nie powrócić do nich i wyjechali na Zachód, aby i tam to samo robić, a obecnie jako „szabrownicy" robią kokosy na krzywdzie bliźnich. Jako przykład podaję fakt"... itd. (Praca nr 48).

Drugą powszechną cechą biorących udział w konkursie jest zaradność i optymizm. Czytając te prace pisane w pierwszym roku niepodległości bezpo-

średnio po klęsce wojny, w czasie największej ruiny gospodarczej, jaka spotkała nasz kraj na przestrzeni wieków, trudno nie porównać ich z pamiętnikami chłopów wydanymi w latach kryzysu przez Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Słowa „przetrwać", „doczekać lepszych czasów" itp. są chyba najczęściej używanymi w pamiętnikach I. G. S., nawet przedmowa prof. Krzywickiego jest zatytułowana „Kiedyż zadnieje?". Chłopi są bezradni i bezczynni.

U naszych pamiętnikarzy nastroje są całkowicie odmienne. Ludzie, którzy nigdy nie gospodarowali samodzielnie, zadziwiają energią i inicjatywą. Jeżeli prawie każdy pamiętnik I. G. S. zawiera wezwanie do społeczeństwa o wejrzenie w warunki wiejskie, o pomoc dla wsi, tutaj zaledwie kilku pamiętnikarzy oczekuje pomocy, pozostali radzą sobie na różne sposoby i wychodzą zwycięsko ze swoich tarapatów. Oto kilka na chybił trafił wybranych fragmentów:

Praca nr 81: „Reforma dała mi jeden ha ziemi ornej i 50 arów łąki, bo nie byłem fornalem, ale dzięki kilkunastu głuptasom, którzy porzucili swoje działki z obawy odmiennej decyzji przyszłych rządów emigracyjnych, dobrałem sobie jeszcze dwie działki po 1 ha, tak że mam z reformy 3,50 ha ziemi... Mam już pół wozu, stary pług i brony".

Praca nr 108: „Utrzymywałem się z majątku B., pracowałem w charakterze fornala. Po reformie rolnej zacząłem gospodarzyć zapasem zboża 100 kg żyta, 50 kg jęczmienia i 20 metrów kartofli bez żadnej gotówki pieniężnej. Otrzymałem z majątku B. na obsiew 100 kg pszenicy jarej, 200 kg jęczmienia, 1 ha koniczyny było zasiane, resztę pola kartoflami obsadziłem swoimi. Obecnie posiadam krowę, konia, 2 prosiaki, 1 wóz, pług pojedyńczy".

Praca nr 20: „Ja moją działkę obrobiłem swoją siłą i bez żadnej pomocy, pracowałem dzień i noc, aby działka była obrobiona".

Praca nr 92: „...otrzymałem 3 i pół ha ziemi ornej, pług i bronę. Ziemię otrzymałem zupełnie nie obsianą, jak również z podziału zbiorów folwarcznych nie otrzymałem nic i żadnego zapasu nie miałem. Z wiosną wziąłem się do gospodarki w ten sposób: wypożyczyłem od sąsiada konie płacąc cztery dni odrobku. Ziarna dwa kwintale pożyczyłem od sąsiada, za które po żniwach oddałem 2 i pół. Jeden kwintal od Związku Samopomocy Chłopskiej i tym obsiałem całą działkę. Po zbiorze zboża już się bardzo nie martwię, mam co jeść z rodziną, mam co robić na swoim własnym". — Podobne cytaty można wybrać prawie z każdej pracy. Nadziałowcy radzą sobie i „obrastają w pierze". Nieraz wydziwić się nie można, skąd w kraju tak zniszczonym jak Polska znajduje się tyle bron, pługów, zboża siewnego itp. Człowiek, który przed reformą rolną miał dwie gołe ręce, dziś „nie martwi się już bardzo". Zaradność niektórych jest wprost wzruszająca. Jeżeli nie ma innego wyjścia, człowiek chodzi od sąsiada do sąsiada i pomaga ochotniczo w obrabianiu ich pól. W rezultacie sąsiedzi po obrządzeniu własnych gospodarstw idą uprawiać pole nadziałowca, jak to opisuje jeden z naszych pamiętnikarzy.

Nie znaczy to, że trudności są małe lub są zwalczone. Trzy „wąskie przekroje" planu trzyletniego w rolnictwie:

1. likwidacja odłogów,
2. niedostateczna ilość siły pociągowej,
3. niedostateczna ilość nawozów,

są jednocześnie trzema „wąskimi przekrojami", utrudniającymi rozwój gospodarstwa indywidualnego nadziałowca.

Te trzy wymienione „wąskie przekroje" są niewątpliwie widziane i zwalczane w skali krajowej. Nie można jednak na podstawie wypowiedzi naszych konkursistów wysnuć wniosku, że są one dostatecznie silnie uwzględnione na płaszczyźnie powstającej obecnie masowo warstwy gospodarstw nieokrzepłych jeszcze po reformie rolnej. Należy więc dostatecznie silnie zadbać o właściwy rozdział tych najważniejszych obecnie środków produkcji. Nie jest to sprawą łatwą. Jeżeli bowiem w skali państwowej rolnictwo nasze ma trzy wąskie przekroje, w indywidualnym gospodarstwie nadziałowca zarysowuje się wyraźnie przekrój czwarty. Jest nim kredyt (liczne cytaty w n-rze 35(45) Chłopska Droga, str. 8). Prawie każdy z naszych pamiętnikarzy porusza tę sprawę, była ona również wielokrotnie podnoszona na zjeździe korespondentów Chłopskiej Drogi. Chłopi orientują się w państwowych i spółdzielczych źródłach kredytu, lecz obawiają się go brać. O ile właściciel gospodarstwa

większego, nie zniszczonego działaniami wojennymi korzysta z kredytu krótkoterminowego i kredyt taki pomaga mu do dalszego bogacenia się, nadziałowiec potrzebuje kredytu długoterminowego, zarówno budowlanego jak produkcyjnego, a obawia się go brać ze względu na ew. przyszłą deflację lub spadek cen produktów rolnych. Ten nagminny objaw jest smutną pozostałością gospodarki sanacyjnej i kryzysu (patrz Pamiętniki I. G. S.). (Najprostszym sposobem zwalczenia go byłoby udzielanie kredytu długoterminowego w przeliczeniu na żyto. Wyłaniają się tu obawy co do ewentualnej przyszłej nadprodukcji żyta. Obawy te wydają się przedwczesne. Obecnie jest jeszcze poważny niedobór żyta, a później odpowiednia polityka uprawowa i hodowlana nie powinna do nadprodukcji dopuścić. Jest interesujące że wtedy, gdy mieszczaństwo panicznie ucieka od pieniądza w obawie inflacji, chłopi obawiają się deflacji). Tak, czy inaczej **długoterminowe pożyczki dla nadziałowców są sprawą zasadniczą, w obecnym procesie masowego powstania gospodarstw średnich.**

„Obecne gospodarstwo nadzielone bez pomocy ze strony czynników miarodajnych jest tym, czym wóz bez kół, który pomimo najlepszych chęci ze strony woźnicy nie pojedzie dalej. Każdy wkład w gospodarstwo intensywne sowicie opłaci." Praca nr 150.

Natomiast bardzo dodatnią pozycją w zwalczaniu trudności przez nadziałowców jest spółdzielczość. Należy przez to rozumieć prawie wyłącznie spółdzielczość Z. S. Ch., gdyż przede wszystkim o niej uczestnicy konkursu piszą. Najbardziej miły jest fakt, że wśród pamiętnikarzy nie ma ani jednego, który by zaledwie po roku istnienia (w okresie trwania konkursu) tej organizacji o niej nie słyszał. Zaledwie kilku nie zetknęło się z nią bezpośrednio. Pozostali wszyscy są jej członkami. Tych ostatnich można podzielić na dwie grupy: pierwsza, która liczyła na pomoc ze strony Z. S. Ch., i doznała jej lub nie doznała i druga grupa, która nie liczyła na doraźne korzyści ze strony Z. S. Ch., gdyż uważa związek za organizację młodą „która sama jeszcze potrzebuje pomocy" i właśnie dlatego sądzi, że chłopi powinni intensywnie pracować nad jej rozwojem.

Praca nr 137: „Ja i w ogóle my tutaj wszyscy należymy do Z. S. Ch. Samopomoc to nawet bardzo dużo mi pomogła, przy siewie jesiennym pożyczono nam żyta na siew na dogodnych warunkach. Dostaliśmy żelaza na wozy, co prawda, to ja nie dostałem, dostali ci, co nie mają koni, więc i żelazo posprzedawali po prywatnej cenie, ale to już nie jest winą Z. S. Ch., bo dali najbiedniejszym".

Praca nr 149: „Naprawiliśmy przy pomocy Z. S. Ch. cegielnię, która dostarcza cegły do budowy zniszczonych gospodarstw, a jeszcze mamy uruchomić młyn, który jest uszkodzony wskutek działań wojennych".

Praca nr 78: „Od pierwszych dni powstania w naszym powiecie Zw. Samopomocy nawiązałem kontakt z tą organizacją i jestem nawet członkiem zarządu. W związku ze zwalczaniem moich trudności gospodarczych nie zwracałem się do Samopomocy, liczyłem na swój własny wysiłek, uważałem to, że może są ludzie inni, którzy w stu procentach będą potrzebować pomocy". — Z tego rodzaju licznych oświadczeń wynika, że Zw. Samopomocy Chłopskiej jest uważany przez drobnego rolnika za jego własną organizację, która powinna mu nieść pomoc i nad której rozwojem on powinien pracować.

Wejście do Z. S. Ch. czynników niedemokratycznych jest połączone ze szkodą dla chłopów biednych i spotyka się z krytyką, a nawet z akcją samoobrony. Oto przykłady:

Praca nr 107: „Z Samopomocą gorsza sprawa. Po kongresie 30 grudnia 1944 r. na całą parę zaczęli żeśmy zakładać Z. S. Ch., taki został założony i u nas. Kiedy przyszło do wyboru zarządu, to dzisiejsze PSL siłą wpakowało swoich ludzi po to, żeby wcale nic nie robić i już z pół roku nie robią ani jednego zebrania, ani jednej składki".

Praca nr 88: „Ja i moi wszyscy sąsiedzi jesteśmy jego członkami od założenia. Dotychczas Z. S. Ch. nie pomógł mi ani sąsiadom w prowadzeniu gospodarki. Dlatego, że prezesem gminnym był gospodarz od 30 ha ziemi. Przedwojenny wójt gminny... w tegorocznych wyborach, my parcelanci radziliśmy zrzucić go większością głosów z urzędu. Pomagał on w gospodarce, ale gospodarzom zamożnym".

Jeszcze poważniejszą rolę odgrywa spółdzielczość samorodna — jeśli ją tak można nazwać.

Oto jeden z typowych przykładów:

„Po rozparcelowaniu folwarku otrzymałem działkę o powierzchni 2 ha. Narzędzi własnych nie posiadałem ani zapasu zboża. Działka moja była całkowicie nieobsiana, jak większości nabywców. Zaznaczyć należy, że prace wiosenne my działkowicze obrobiliśmy wspólnie, korzystając z narzędzi folwarcznych oraz siły pociągowej, która była bardzo słaba".

Taka spółdzielczość czy raczej spółdziałanie sąsiedzkie miało jeszcze większe zastosowanie na Ziemiach Odzyskanych:

„Pieniędzy na drogę pożyczyłem od kolegi, który tu ze mną przyjechał. Było nas 8 chłopa. Majątek miał 148 ha, nie było wcale koni, tylko 2 źrebaki i 6 krów, które nie mogły się podnosić, bo nie miał ich kto żywić, choć było czym. Dopiero jak myśmy się sprowadzili, to i krowy są tłuste. Wiosenną robotę zrobiliśmy całą razem — gdzie ziemia była na co zdatna. Żniwa sprzątaliśmy razem, dopiero po żniwach rozparcelowano majątek i ja dostałem działkę 6 ha".

Na podstawie tych i podobnych wypowiedzi można stwierdzić, że parę miesięcy przed opracowaniem statutu spółdzielni osadniczych już samorzutnie powstawał ten typ spółdzielni. Ludzie jechali na zachód w grupach po kilka rodzin, razem obejmowali i uprawiali majątek, dzieląc się plonami, a dopiero po zdobyciu własnych środków produkcji przeprowadzali podział ziemi.

A w ogóle chłopi zamierzają przy pomocy spółdzielczości rozwiązać wiele zagadnień: „W planie na przyszłość (Praca nr 150) mamy uruchomienie przetwórni owocowo - warzywnej, ze względu na obfitość surowca w okolicy, uruchomienie szkoły rolniczej ze względu na charakter rolniczy gminy, biblioteki, której dotąd nie ma, radia i świetlicy".

Znamienne jest, że zmiany, jakie zaszły i zachodzą w strukturze gospodarstw rolnych, wieś uważa za trwałe. W ani jednej pracy nie spotykamy się z obawą dalszego rozdrobnienia gospodarstwa, co najwyżej pamiętnikarze żalą się na trudności materialne, związane z kształceniem dzieci. Niektórzy nawet wysuwają na razie przedwczesne obawy, dotyczące zbytniego odludnienia wsi. „Obserwuję, co się dzieje na wsi, (Praca nr 80) młodzież wiejska uchodzi do miasta, zdolni idą do szkół, jedni do rzemiosła, a jeszcze inni do fabryk, na urzędy, na oficerów i ogólnie się słyszy, że w ziemi robić nie będą, a ziemia nie może leżeć nieobrobiona, bo jak stanie fabryka chleba, staną i inne fabryki".

Mimo, że naszych pamiętnikarzy dzieli zaledwie rok lub mniej od chwili otrzymania działek, można już zauważyć pewne zmiany w sposobie gospodarowania. Zmiany dotyczą przede wszystkim siły pociągowej w rolnictwie. Jakkolwiek u większości pamiętnikarzy najważniejszą siłą pociągową jest koń, to jednak część z nich zdaje sobie sprawę, że „koń na małym gospodarstwie to złodziej" i stara się zaradzić krowami. Z traktorem wielu pamiętnikarzy nie zetknęło się jeszcze w ogóle. Wielu ma wątpliwości, czy da się on w ogóle zastosować w drobnym gospodarstwie, wielu utyskuje na nieumiejętną i nieekonomiczną obsługę, lecz jest i kilka wypowiedzi, stwierdzających użyteczność traktora.

„Ja osobiście stwierdziłem u nowonadzielonych (Praca nr 133) na sąsiednich folwarkach, gdzie używano traktora, to że orki wykonano niedbale. Działkowicz rozgoryczony niedbałą robotą dodatkowo wynajął jedną parę koni, dopłacając do tego interesu 600 zł i musiał uzupełnić orkę nie tylko na zawrotach, ale i w środku zoranego pola, bo co kilka przejść traktorem, po kilka skib było zorane bądź to za płytko, bądź za głęboko, bądź ziemi wcale nie ruszono, tak że w niektórych miejscach bruzdy po skibie wyglądały raczej na rowy odpływowe niż na bruzdy".

„I trzeba było (Praca Nr 75) odjąć sobie najpotrzebniejszą rzecz na zapłacenie najemnych koni. Lecz i tego niedługo było, gdyż komitet Samopomocy Chłopskiej posiadł traktor, którym można było uprawić pola wszystkich i kosztowało 4/5 mniej niż wynajęcie koni. W jesieni w zamian za otrzymane pole wypełniłem świadczenia rzeczowe w 100 proc. i przekonałem się, że na działce, którą orał traktor, urodzaj był dużo większy niż na polu, gdzie orano końmi".

Wytwórczość rolna i jej technika jest ze zrozumiałych powodów jeszcze zupełnie przypadkowa. Najważniejsze jest, aby w ogóle obsiać działki jak można i czym można. Jednakże wielu nadziałowców wysuwa plany na przyszłość.

Jak szybko zachodzą na wsi przemiany produkcyjne, przekonałem się dorywczo na zjeździe korespondentów Chł. Drogi. W znajomej mi okolicy chłopi zaczęli masowo uprawiać buraki cukrowe i tytoń, chowają też świnie, w jednej wsi jest już około 200 owiec (za okupacji nie było ani jednej). Zaczyna się też budzić zainteresowanie oświatą rolniczą.

POSTAWA MORALNA I OBYWATELSKA

„Kradzież wzrasta w zajęcie bodaj powszechne — kradzież jako protest zahukanego, zrozpaczonego, nieoświeconego człowieka przeciwko trapiącej go nędzy. Kraść, innego wyjścia nie ma, gdy dzieci wołają chleba" — pisze prof. L. Krzywicki. — „Pamiętniki te powinny się znaleźć w ręku każdego męża stanu, każdego działacza i skierować ich wysiłki ku złagodzeniu skutków kryzysu, ku oczyszczeniu wioski od drobnych krzywd, nadużyć, wyzysków, których jest tam pełno, a które nie z kryzysu pochodzą. Pamiętniki odsłaniają niejedną sytuację, która domaga się takiej opieki".

Po sześcioletniej okupacji niemieckiej, która tak strasznie zdemoralizowała społeczeństwo polskie, można by sądzić że i wieś nie uniknęła jej następstw. Z wypowiedzi naszych pamiętnikarzy wynika, że wieś właśnie bardzo szybko się z demoralizacji otrząsa. Zarówno pamiętnikarze jak i korespondenci Chł. Drogi biorą czynny udział w walce ze spekulantami i wszelkimi innymi mącicielami porządku i spokoju. Starają się ich usunąć przez odcięcie ich od życia społecznego bądź bezpośrednio, bądź przy pomocy tych organów kontrolnych, jakie ustrój demokracji ludowej wytworzył. Ludzie złej woli wymieniani są w pamiętnikach po imieniu i z wyliczeniem faktów. Docieka się przyczyn zła i podaje środki zaradcze dla uniknięcia go na przyszłość. Klasycznym dowodem moralnego i obywatelskiego stanowiska chłopów są wypowiedzi w sprawie należących już dziś do przeszłości świadczeń rzeczowych. **Nie ma ani jednej wypowiedzi twierdzącej, że świadczenia rzeczowe są niesłuszne.** Jest natomiast wiele uwag krytycznych, dotyczących rozdziału świadczeń rzeczowych lub sposobów pobierania ich:

„W mojej okolicy (Praca nr 138) wymiar świadczeń zbożowych nie odbywa się sprawiedliwie dlatego, że sprytniejsi chłopi, a zwłaszcza, gdzie ziemie posiadają w 12 kawałkach, dużo ukryli użytkowej ziemi, wykazali natomiast dużo nieużytków. Władze polskie, nie mając dokładnych danych, oparły się na spisach okupacyjnych, które zasadniczo wszystkie są fałszywe i przeto niesprawiedliwy jest podział świadczeń. Jak mi wiadomo, w jednym powiecie lubartowskim ukrytych jest około 15.000 ha ziemi".

„Wymiar i oddawanie świadczeń rzeczowych w mojej okolicy (Praca nr 38) odbywa się dość sprawiedliwie. Moja gromada oddała w 80 proc., a także i gmina około 80 proc. i z tego powodu jest pierwszę gminą w powiecie, która się wywiązała najlepiej ze świadczeń rzeczowych. Zorganizować można by inaczej świadczenia rzeczowe, a to w taki sposób, biorąc za podstawę wymiar podatku gruntowego z roku 1939 (niekoniecznie w 100 proc. i wymierzyć podatek oparty o zboże, a przez to utraciłoby się reakcji ujeżdżonego konia, którym najwięcej operują wśród chłopów, mówiąc, że Niemcy brali kontyngent i teraz biorą nasi".

Tę obywatelską postawę można zauważyć nie tylko w stosunkach do świadczeń rzeczowych, ale i do wspomnianych poprzednio bolączek kredytowych nadziałowców. „Potrzebowałbym pożyczkę około 100.000 tylko na dobrych warunkach, **żeby to można było oddać". —** Ostatnie podkreślone przeze mnie słowa powtarzają się w bardzo wielu pracach, a wynikają z wysoko rozwiniętego poczucia odpowiedzialności i myślenia kategoriami państwowymi. I znowuż trudno tutaj nie przypomnieć pamiętników wydanych przez I. G. S. Ogólną ich cechą charakterystyczną są rozpamiętywania osobistych bolączek, krzywd i niepowodzeń. Ustępy dotyczące zaradzenia klęsce krzyzysu czy innym przyczynom upośledzenia chłopów trafiają się rzadko i zajmują b. niewiele miejsca w stosunku do ilości poświęconej sprawom osobistym. Nasi pamiętnikarze ukazują raczej swoje trudności na tle ambicji przezwyciężenia ich: „Chciałbym

pokazać tym, którzy byli reformie rolnej przeciwni, że chłop potrafi gospodarować, że potrafi nie tylko bronić Ojczyzny, ale ją i bogacić".

Ujmują także zwięźle sprawy osobiste pisząc na tematy dotyczące organizowania przyszłej wsi w skali gromadzkiej lub ogólnopolskiej. Nie brak nawet rozważań na temat przebudowy Państwa Polskiego, a w jednym pamiętniku spotykamy zarys Trzyletniego Planu Odbudowy, pisanego wtedy, gdy Komisja Ekonomiczna zaczynała dopiero nad nim obradować.

— Postawa taka płynie z poczucia chłopa, że przestał już być pasierbem w swoim państwie, a stał się obywatelem.

„Rząd nasz demokratyczny współpracuje z nami, bo wie, że chłop polski jest podstawą bytu narodu". (Praca nr 165)

Praca nr 137: „...a jak przyjdą wybory, to też wszyscy jak jeden głosować będziemy za swoim rządem i staniemy w jednym bloku (pisano w marcu 1946) chłopsko - robotniczym. Bo kto nas z pańskiego jarzma wyzwolił? Kto? Przez kogo my teraz obywatele i gospodarze? Komu winniśmy być wdzięczni za to? Juści nie dla londyńskiego rządu ino dla swego. I za tym będziemy wszyscy stać, nie za innym i niedoczekanie, aby oni mieli jeszcze wrócić i nas poniewierać". — Tymi i podobnymi zdaniami kończą swoje prace pamiętnikarze Chłopskiej Drogi.

Nie tylko z kryzysu płynęły chłopskie bolączki i krzywdy. Płynęły z wadliwego ustroju państwa i rolnictwa, którego to ustroju kryzys był jednym z przejawów.

UDZIAŁ W ŻYCIU POLITYCZNYM I SPOŁECZNYM

Poglądy polityczne i przynależność organizacyjna uczestników konkursu jest różna. W konkursie brało udział kilku dawnych członków KPP, duża ilość członków PPR z okresu okupacji i pierwszych dni niepodległości, członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego, wreszcie wielu chłopów poprzestających tylko na pracy w Związku Samopomocy Chłopskiej lub też społecznie odosobnionych.

„Po wkroczeniu Czerwonej Armii i Wojska Polskiego, ja jako stary KPP-owiec, zwolennik demokracji przystąpiłem do pracy skutecznej, nasamprzód zorganizowałem komitet folwarczny, ażeby dopilnować porządku, bo to teraz zostało nasze i dla nas. Tak samo zorganizowałem Zarząd Gminy, radę gminną i milicję" (Praca nr 126).

„Przed wojną należałam do KPP. Obecnie politycznie niech o mnie i o moich synach powie Komitet Pow. PPR. Społecznie organizuję nowy ZSCh., ZWM, wiosną zorganizuję Ligę Kobiet, należę do Towarzystwa Burs i Stypendiów i do Gminnej Rady Narodowej... A jak się nauczyłam z ludźmi dyskutować... Biorę dziewczynki do szycia i zaraz uczę ich swoich poglądów. Zna mnie okolica i mam dużo przyjaciół... A o wyborach mówią, że jak ja, tak i oni będą głosować (Praca nr 80).

A oto oświadczenie młodego członka Partii: „Przed wojną nie brałem czynnego udziału w życiu politycznym. Obecnie biorę jako II sekretarz komitetu PPR gminy..., przewodniczący komisji porozumiewawczej gminy, wiceprzewodniczący GRN, prezes koła ZSCh... Odczucie moje dzisiejszych stosunków jest wielkie i przez Reformę Rolną, którą to każdy działkowicz na swej ziemi czuje się naprawdę szczęśliwie, co sam to sprawdzałem i dawałem pytania, czy chcieliby, żeby nazad robili jako służba dworska, to otrzymałem odpowiedzi, że wolano by dwa razy dziennie zjeść i być tak jak dzisiaj". (Praca nr 86).

„Przed wojną udziału w żadnej partii nie brałem, jedynie pracowałem na chleb powszedni. Przed wojną nie mogłem się zdecydować, do której partii wstąpić, bo wszędzie widziałem nieszczerość i coś odpychającego. Obecnie należę już do PPR i politycznie odgrywam pewną rolę". (Praca nr 99).

„Obecnie biorę czynny udział w życiu politycznym i jakimś cudem stałem się zdolny. Cudów nie ma, święci garnków nie lepią i chłop potrafi pracować, może nie gorzej jak ci wielcy panowie. Należę obecnie do PPR, jestem sekretarzem koła. W życiu społecznym biorę taki udział: jestem w GRN, jestem prezesem spółdzielni, jestem członkiem Samopomocy Chłopskiej, w komisji rewizyjnej gminnej, w służbie pomocniczej w MO, w Związku Ogrodniczym i gospodarstwo prowadzę. I jakoś jestem zdolny i daję sobie radę". (Praca nr 21).

Podobnych wypowiedzi jest bardzo wiele, ostatnia jest wręcz typowa. Wśród naszych pamiętnikarzy jest większość takich, którzy dawniej byli biernymi członkami społeczeństwa, a dziś wyrośli na aktywistów politycznych, spółdzielczych czy samorządowych.

Niemniej interesujący jest stosunek ludzi z innych ugrupowań do partii. Członkowie Stronnictwa Ludowego i PPS stwierdzają, że wywalczoną wolność można utrwalić tylko przy pomocy sojuszu robotniczo - chłopskiego, opartego o blok stronnictw demokratycznych.

„Ten program dał nam właśnie reformę rolną oraz reformę społeczną, dał nam wolność słowa, wolność organizowania się we wszystkich komórkach życia społeczno-demokratycznego, które się widzi na wsi oraz w mieście". (Praca nr 95).

Jest również kilku nadziałowców, którzy spodziewali się większych działek niż te, które otrzymali. Mimo doznanego zawodu twierdzą, że „dwadzieścia lat robili reformę rolną, a ziemi nie dali, zaś Partia Robotnicza jak umiała tak zrobiła, ale zrobiła" i w takich wypowiedziach kryje się nie tylko uznanie, ale i zaufanie do Polskiej Partii Robotniczej.

Nasi nadziałowcy nie tylko otrzymali ziemię, nie tylko są niezależni i wyposażeni we własne warsztaty pracy. Wielu z nich jest już dzisiaj poważnymi działaczami, budowniczymi Demokracji Ludowej i torują drogę do niej innym członkom swojego środowiska. A choć „Jest jeszcze spora ilość ludzi, którzy spoglądają na to z pewnym uprzedzeniem, ale ja to tłumaczę ich nieświadomością. Ale przyjdzie czas, że i oni zrozumieją, że to jest okres, na który czekaliśmy długie lata i że we wspólnym bloku czterech stronnictw politycznych możemy zbudować silną Polskę Demokratyczną, w której każdy obywatel będzie miał prawo do każdej pracy, nauki i zajmowania stanowisk". (Praca nr 104).

ZAKOŃCZENIE

„Pamiętniki nie mają wartości dowodu naukowego, ale są bardzo ciekawym przyczynkiem do badania stosunków społecznych i do poznawania duszy ludu polskiego" — pisał Władysław Grabski o pracach, wydanych przez I. G. S. I nasze Pamiętniki nie mają wartości dowodu naukowego, a nawet kilka z nich (podobnie zresztą jak i niektóre Pamiętniki I. G. S., nie wzbudzają całkowitego zaufania do szczerości i prawdomówności autorów. W całości jednak jest uderzająca jednolitość wypowiedzi, pochodzących od ludzi z różnych stron, żyjących w warunkach różnych.

Dokumentarność tych wypowiedzi potwierdziły ostatnio wyniki pierwszych wyborów do Sejmu w Polsce demokratycznej. Można też sądzić, że dają one coś więcej niż przyczynek do poznania duszy ludu polskiego. Są raczej obserwacją, jak rozwija się człowiek w sprzyjających mu warunkach społecznych. Na mozolnie zapisanych stronach został utrwalony okres, kiedy życie i psychika chłopów polskich ulegały osobliwie szybkim przemianom.

W tych skromnych, przeciętnych, mało kiedy literackich pracach znajdzie swą problematykę socjolog i prawnik, skarbowiec i historyk, znajdzie ją powiatowy sekretarz Partii i kolporter prasy partyjnej, poseł do Sejmu i minister.

Trzeba je tylko czytać tak powoli i z takim namysłem, jak były pisane.

W. Dnieprowski

America's 60 families

New York 1946 The Citadel Press XXII + 578 P.

Książka Lundberga o „60 rodzinach Ameryki" należy bez wątpienia do najbardziej interesujących książek, jakie ukazały się w roku 1946 w Stanach Zjednoczonych. Wzbudza ona tym większe zainteresowanie, że autor jej w latach 1927—1931 był korespondentem nowojorskiej „New-York Herald Tribune" reprezentującej Wall - Street i miał możność bliskiego zaznajomienia się z działalnością wielkiego kapitału amerykańskiego, który wedle jego własnych słów stanowi „faktyczny rząd Stanów Zjednoczonych".

Autor zaznacza w przedmowie, że nie zamierza zajmować się problemem, czy wielkie majątki prywatne zostały nagromadzone zgodnie z prawem, czy też wbrew prawu. „Istnieją one i ich siła potencjalna, zła czy dobra, nie zmieni się w zależności od tego, czy zgodzimy się z wyjaśnieniami Gustawa Meyersa o tym, jak powstały te majątki, czy też damy wiarę oświadczeniom zmarłego Johna Rockefellera, że pieniądze dane mu zostały od Boga". Zadaniem książki jest tylko ustalenie, pod czyją kontrolą majątki te się znajdują i w jaki sposób są wykorzystywane.

Problem ten naświetla autor przede wszystkim w aspekcie wewnętrzno - amerykańskim, zwracając mniejszą już uwagę na ekspansję zagraniczną kapitału amerykańskiego. Należy też mieć na uwadze i to, że książka kończy się na wydarzeniach lat 1937—38. Tym nie mniej charakterystyka poszczególnych potentatów i całych grup jest całkowicie wystarczająca dla zrozumienia kierunku zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki rządu amerykańskiego. Autor określa rząd swego kraju jako rząd de jure, który znajduje się w całkowitej zależności i wypełnia wolę rządu de facto — rządu 60 rodzin USA. Rodziny te od dawna nie zadowalają się już panowaniem tylko w swoim kraju i w sposób natarczywy, zwłaszcza po zakończeniu drugiej wojny światowej, dobijają się „równych ekonomicznych możliwości". One to stanowią prawdziwy rząd Stanów Zjednoczonych. „Jest to rząd nieoficjalny, niewidoczny, pozostający w cieniu — rząd pieniądza i demokracji dolarowej". Ten nieoficjalny rząd autor dzieli na trzy kręgi. W krąg pierwszy, najbardziej zamknięty, włącza „hierachię 60 rodzin", która włada Stanami Zjednoczonymi i realizuje swe panowanie nad nimi. Następny krąg to 90 nieco mniej bogatych rodzin i trzeci, ogarniający 350 rodzin.

Chociaż konkurencja wyraża się nierzadko w zaciekłej walce między poszczególnymi spółkami i monopolami, bogate rodziny starają się za wszelką cenę nie dopuścić do przenikania w swe kręgi „ludzi postronnych". Charakterystycznym przykładem są związki małżeńskie, które z reguły nie wykraczają poza ramy tej kasty. Podstawą małżeństwa jest tu dolar, który prowadzi do spowinowacenia i zacieśnia więzy pomiędzy milionerami. Toteż „współczesny kapitalizm stanowi, podobnie jak ongiś feudalizm, problem rodowy".

Bliższe zaznajomienie się z działalnością poszczególnych bogatych rodzin Ameryki ujawnia niewiarygodną siłę, jaką posiada w świecie kapitalistycznym pieniądz. Dla magnatów dolara nie istnieją żadne granice, ręka ich widoczna jest wszędzie, zarówno w wewnętrznej jak i zagranicznej polityce. Np. władza trustu J. Morgan et Co. w USA jest niemal bez granic. Filie tej spółki znajdują się nie tylko w licznych miastach Stanów Zjednoczonych, ale i w całym szeregu innych państw. Spółka ta kontroluje najważniejsze banki handlowe w kraju. Zasięgiem swym obejmuje 35 banków i towarzystw ubezpieczeniowych oraz 60 spółek akcyjnych. Kontroluje ona kapitał na ogólną sumę 77 miliardów dolarów. W dniu 1 stycznia 1932 r. czwarta część kapitału spółek akcyjnych kraju należała do trustu Morgana. Obecnie na czele koncernu stoi Tomasz Lamont — mózg spół-

ki. „Lamont jest de facto pierwszym doradcą rządu. Jego radzą się prezydenci, premierzy i dyrektorzy centralnych banków. — Lamont jest dyplomatą i politykiem, redaktorem i wydawcą, pisarzem, działaczem państwowym i finansistą w skali międzynarodowej... Jest on prawdopodobnie również najbardziej wpływową osobą we współczesnej amerykańskiej publicystyce".

Prasa, czasopisma, książki wydawane w różnych częściach świata natychmiast zjawiają się w gabinecie Lamonta. Przegląda je specjalny sztab. Tu czyni się konieczne notatki i przekłady z obcych języków Zakreślony materiał Lamont otrzymuje do wglądu. Lamont pozostaje w osobistym listowym kontakcie z całym szeregiem dziennikarzy i redaktorów, niekiedy sam posyła pisma do opublikowania, niekiedy proponuje, żeby osoba trzecia zaoponowała w jakiejś sprawie, sprostowała coś lub potwierdziła. Jednym z licznych jego przyjaciół wśród dziennikarzy jest znany Walter Lippman.

Dochody wielkich magnatów są wprost fantastyczne. Rockefeller np. ma rocznego dochodu 30 do 50 milionów dolarów. Każda z wyliczonych w książce 60 rodzin dysponuję majątkiem nie mniejszym, niż 30 milionów dolarów. W książce zamieszczono tablicę kapitałów 60 rodzin w 1924 r., kapitałów, które podlegały opodatkowaniu; jakkolwiek od opodatkowania uchylono niewątpliwie znaczne sumy, tym niemniej cytowane dane są zdumiewające. Tak np. 21 członków rodziny Rockefellerów posiadało w owym czasie majątek na sumę 2,5 miliarda dolarów, 2 członków rodziny Forda 1 miliard, 5 członków rodziny Hurkness 1 miliard, 22 członków rodziny Vanderbildta 1 miliard itp.

Kontrast między sytuacją magnatów i ludności jest jaskrawy. Na 70.000.000 dorosłych Amerykan w roku 1924 tylko 7.369.788 obywateli płaciło podatki, a w 1929 roku pomimo szybkiego wzrostu dochodu narodowego liczba płatników podatkowych jeszcze zmalała. Jeśli nawet wziąć pod uwagę, że każdy z płatników miał 5 osób na utrzymaniu, to mimo wszystko pozostaje połowa ludności, której dochody były tak niskie, że nie podlegały opodatkowaniu.

Niemniej charakterystyczny jest również taki przykład: „W 1929 r. 99 proc. obywateli miało dochód mniejszy niż 5.000 dolarów, 1 proc. zaś obywateli mających dochód powyżej 5.000 dolarów pochłaniało 83 proc. całego czystego dochodu narodowego".

Autor książki demaskuje teorię, rozpowszechnianą przez magnatów i ich agentów, jakoby w ciągu ostatnich trzech pokoleń wielkie majątki kurczyły się i rozpraszały. W rzeczywistości sytuacja ma się wręcz przeciwnie. Tak np. w 1892 r. było 4.047 majątków szacowanych na 1 milion dolarów i wyżej, w 1914 r. takich majątków było już 7.509, w 1915 r. dzięki dochodom wojennym 10.450, w 1918 — 11.800, w 1929 — 38.889. Jeśli zaś weźmiemy poszczególne rodziny, to w 1922 roku Wiliam Rockefeller pozostawił czworgu dzieciom i 14 wnukom 50-milionowy majątek, który w 1950 roku według wyliczeń wzrośnie do 75—100 milionów dolarów.

Od samego początku istnienia USA „prywatna inicjatywa gospodarcza posiadała niespotykaną dotąd swobodę działania". Bogactwa kraju przechodziły stopniowo w ręce prywatne. „Jeśli w 1860 roku więcej, niż połowa ziemi znajdowała się we władaniu państwa i przeznaczona była dla mas, to w 1900 roku już 9/10 całej ziemi przeszło na własność kolei żelaznych, syndykatów górniczych, spekulantów ziemią i obszarników". Obecnie większość bogactw naturalnych kraju jest własnością stalowych i aluminiowych spółek akcyjnych, spółki Standard Oil, kolei żelaznych i innych wielkich spółek.

Wtrącanie się amerykańskiego kapitału w życie wewnętrzne innych krajów autor pokazuje w sposób wyrazisty na przykładzie Meksyku. Tak np. w roku 1911 przy pomocy Spółki Standard Oil został obalony dyktator Meksyku Porfirio Diaz, kiedy sprzeciwił się zamianie podatku na naftę importowaną przez towarzystwo naftowe. Marionetka Standard Oil, Francisko Madero utrzymał się na tym stanowisku do 1913 roku. tj. aż do chwili, kiedy z kolei angielskim przemysłowcom naftowym udało się usadowić na jego miejscu Victoriana Huertę. Przy pomocy amerykańskiego milionera Dodge'a w lipcu 1914 roku miejsce Huerty zajął Carranza, który od swych amerykańskich opiekunów otrzymał nie tylko pieniądze, ale i broń. We wrześniu 1916 roku członek izby reprezentantów USA

Wiliam Rodenberg, oskarżył oficjalnie Dodge'a, że dostarczył Carranzie milion nabojów.

Autor przytacza dane o zyskach amerykańskich magnatów, w dobie pierwszej wojny światowej. Dane te dają nam przybliżony obraz ich dochodów. Zainteresowanie tych magnatów w przedłużaniu wojny autor udowadnia, przytaczając fakty. „Z punktu widzenia najbogatszych rodzin Ameryki pierwsza wojna światowa była jedynym w swoim rodzaju najbardziej konstruktywnym wydarzeniem od czasów wojny domowej w USA". Ta „konstruktywność" polegała na tym, że amerykańscy kapitaliści ciągnęli z wojny ogromne zyski. Wysokość zysków amerykańskich kapitalistów w dobie pierwszej wojny światowej przewyższała koszt prowadzenia wojny przez USA. Wydatki wojenne Stanów Zjednoczonych od 9 kwietnia 1917 r. do 31 października 1919 r., tzn. do czasu, kiedy ostatni kontyngent wojsk amerykańskich powrócił do domu, wynosił 35.413.000.000 dolarów. zaś czysty dochód od 1 stycznia 1916 r. po lipiec 1821 r., tzn. do chwili, kiedy przemysł przestał pracować na potrzeby wojny, wyniósł 38 miliardów dolarów.

Jeszcze przed wciągnięciem się w wojnę amerykańscy kapitaliści sprzedali aliantom różnych materiałów na sumę 5 miliardów dolarów. Przez cały zaś czas wojny otwarto aliantom kredyt na materiały wojenne w wysokości 336.178.000 dolarów.

Autor pisze, że właśnie dla ratowania tych kredytów USA pod naciskiem magnatów dolarowych wypowiedziały w 1917 roku wojnę, gdy położenie aliantów na froncie stało się, wedle wyrażenia autora, katastrofalne.

W latach wojny potentaci kapitału nie tylko zbliżyli się jeszcze bardziej do rządu, ale zajęli w tym rządzie decydujące stanowiska. „Wszystkie pozycje strategiczne, szczególnie związane z dostawami wojennymi, zostały zagwarantowane dla patriotów z Wall-Street. W większości wypadków przy mianowaniach na wyższe stanowiska Wilson naradzał się z Dodge'em". Z rekomendacji Dodge'a „na stanowisko wszechpotężnego przewodniczącego rady przemysłu wojennego został wyznaczony nieznany do tej pory Baruch, spekulant giełdowy miedzią".

Zaufane osoby potentatów kapitału znalazły się również w służbie dyplomatycznej (np. poseł USA w Londynie Paidge otrzymywał corocznie od Dodge'a subsydia w wysokości 25 tys. dolarów) czy też w misjach Czerwonego Krzyża itp. Autor opisuje, jak amerykańska misja Czerwonego Krzyża w Rosji z pułkownikami Wiliamem Boys Thomasem i Raymondem Robins (poszukiwaczem złota z Alaski) na czele zajmowała się działalnością szpiegowską. „Czerwony Krzyż był wykorzystywany dla osiągnięcia wojennych celów Wall-Streetu. Pod przykrywką Czerwonego Krzyża Thomas i Robins prowadzili robotę szpiegowską, zbierając rozmaite informacje. Działająca pod egidą Hoovera powojenna komisja pomocy Europie postępowała w podobny sposób. Żywność i dostawy otrzymywały rządy reakcyjne, odmawiano zaś ich rządom radykalnym i liberalnym".

Intrygi i skandale stanowiły ulubiony środek, przy pomocy którego magnaci osiągali swe cele. Autor poświęca temu cały osobny rozdział. W cały szereg skandalicznych afer zamieszani byli nie tylko magnaci finansowi, ale i działacze państwowi. Ani jeden milioner nie poniósł kary za popełnione przestępstwa. Nieprzypadkowe było oświadczenie senatora Norrisa: „Powinniśmy przyjąć ustawę, wedle której żaden człowiek posiadający ponad sto milionów dolarów nie powinien być za przestępstwa sądzony". Autor zauważa: „Takie prawo ulegalizowałoby tylko istniejący stan rzeczy i stworzyłoby w teorii odpowiednik dla praktyki".

Specjalny komitet i podkomitet izby reprezentantów w ciągu trzech lat prowadziły śledztwo w sprawie przestępstw z okresu pierwszej wojny światowej. Zebrano 21 tomów obciążających materiałów, „zawierających bezprzykładny obraz łapownictwa, korupcji i oszustw".

Ze znajomością rzeczy pisze Lundberg - publicysta o amerykańskiej prasie, stanowiącej poważny oręż w ręku magnatów. „Wolność prasy w USA — to pojęcie teoretyczne, oznacza ono względne prawo niewielkich, inaczej myślących grup, do wydawania swoich gazet i periodyków w ograniczonym nakładzie i dla określonej grupy czytelników". Swoboda prasy, o której tak wiele mówią wydawcy, jest historycznym przeżytkiem.

W. Dnieprowski — America's 60 families

Na potwierdzenie tego, że prasa amerykańska nie wyraża opinii publicznej, autor przytaczając cały szereg faktów wskazuje, że w czasie ponownego wyboru Franklina Roosevelta na prezydenta 80 proc. prasy występowało przeciwko niemu.

Ograniczone rozmiary recenzji nie pozwalają na zatrzymanie się nad problemem, w jaki sposób wielcy kapitaliści wykorzystują dla swoich celów oświatę, filantropię itp. Ale już z tego, cośmy wyżej powiedzieli, jasno wynika, że milionerzy w USA rozciągają swą władzę na wszystkie dziedziny życia wewnątrz kraju i stosują wszelkie środki, by rozciągnąć ją i na obce kraje. Ten „faktyczny rząd USA" daje się we znaki na wszystkich konferencjach międzynarodowych. Jest on bezwzględny, gdy zmierza do osiągnięcia swych celów.

»Złote« dynastie i ich bogactwa*

Stany Zjednoczone należą i rządzone są przez sześćdziesiąt najbogatszych rodzin, za którymi następuje nie więcej niż dziewięćdziesiąt rodzin, posiadających nieco mniejsze bogactwa; poza tym plutokratycznym kręgiem jest jakieś trzysta pięćdziesiąt innych rodzin, których pozycja majątkowa jest mniej poczesna, na które jednak przypadają dochody powyżej 100 tysięcy dolarów.

Rodziny te są ośrodkiem współczesnej oligarchii przemysłowej, będącej faktycznym rządem Stanów Zjednoczonych — nieoficjalnym, niewidocznym, ukrytym w cieniu. Jest to rząd pieniądza.

Nas interesuje tu przede wszystkim tych sześćdziesiąt rodzin, chociaż w analizie naszej od czasu do czasu będą się pojawiali również przedstawiciele pobliskich dziewięćdziesięciu rodzin. Sześćdziesiąt rodzin trzyma w swoich chciwych rękach najbogatszy kraj świata. Wszystkie państwa, narody i imperia, które w ciągu stuleci trudziły się w pocie czoła, nagromadziły o wiele mniej dóbr materialnych, niż posiadają ich Stany Zjednoczone. Jeśli chodzi o koncentrację kapitału, technikę, wiedzę techniczną i możliwości techniczne, resursy naturalne i siłę roboczą, Stany Zjednoczone są państwem jedynym w swoim rodzaju. A pomimo to — dziwny paradoks! — większość ludności Stanów Zjednoczonych jest bardzo biedna, poza niewielką ilością mebli i odzieży nie posiada nic.

Główni przedsiębiorcy amerykańscy mają większe znaczenie i wpływy niż arystokracja z otoczenia Ludwika XIV, cara Mikołaja, cesarza Wilhelma czy Franciszka Józefa. Kardynał Richelieu, Metternich, Bismarck i Disraeli nie byli większą potęgą, niż zwykli nieutytułowani obywatele, jak J. P. Morgan, Andrew Mellon, John D. Rockefeller, Henry Ford i Dupontowie.

Pierwsza wojna światowa, która uczyniła z bogaczy amerykańskich potentatów światowych częściowo zachwiała potęgą klasy panującej w wielu krajach europejskich, częściowo zaś zniszczyła ją całkowicie. W Niemczech i Austro-Węgrzech najwybitniejsi przedstawiciele wielkiego kapitału — właściciele ziemscy, bankierzy i przemysłowcy — w ciągu nocy stali się żebrakami. W Rosji zostali po prostu unicestwieni. I tylko angielscy i amerykańscy przedstawiciele wielkiego kapitału zachowali nienaruszone swoje bogactwa i władzę.

Kryzys lat 1929 — 1933 nie tylko nie podważył bogactwa i potęgi sześćdziesięciu najbogatszych rodzin amerykańskich, lecz w istocie umocnił ich pozycję w porównaniu z masą obywateli, doprowadzonych do nędzy. I choć od czasu wielu Amerykanów dzięki pewnemu zmniejszeniu bezrobocia wydźwignęło się z dna nędzy ekonomicznej, potworna nierówność nie zmniejszyła się

---

*) Urywek z książki F. Lundberga — „60 rodzin USA"

ani trochę. Równocześnie ze wzrostem zapotrzebowania siły roboczej, które zredukowało 20-milionowe bezrobocie w 1932 r. do 10 milionów w roku 1937, grupa o największych dochodach, licząca nie więcej niż sześć tysięcy dorosłych ludzi, automatycznie zaczęła znów otrzymywać fantastyczne dywidendy.

Dla każdego jasne jest, że Stany Zjednoczone to splot straszliwych sprzeczności. Stworzyły one nie tylko klasę największych bogaczy, jakich kiedykolwiek znała historia, stworzyły także olbrzymią, być może stałą, armię żebraków-bezrobotnych. Istnienie milionowej armii biedaków w krajach z zacofaną ekonomiką, jak Indie, Chiny, Japonia, carska Rosja, było rzeczą niejako naturalną. Ale w przodującej w sensie ekonomiki i kultury Ameryce Płn. ze wszystkimi jej bogactwami naturalnymi zjawisko to wydaje się wprost nieprawdopodobne.

Ten stan rzeczy umiejętnie tuszują i koloryzują sprytni apologeci na łamach prasy i ex cathedra, w szkołach i parlamentach. Marionetki te potrafią chytrze wywodzić, ku zadowoleniu swych patronów, że owe nieprzebrane bogactwa nagromadzone zostały w sposób pośredni i tajemniczy ku pożytkowi społeczeństwa, że, zgodnie z wersją oficjalną, gromadzili je świadomie spadkobiercy rozbójników gospodarczych wczesnych epok, by stworzyć potężny bodziec postępu społecznego. Jako wybitny przykład takiej służby społeczeństwu wymieniany jest John D. Rockefeller - junior.

Wprawdzie autorzy artykułów wstępnych krzewią takie legendy bez żenady, ale sami magnaci, w większym stopniu hołdując realizmowi, na ogół nie negują swej roli rabusiów, choć przyznają się do tego w osobliwy sposób. Powiadają, że J. P. Morgan-senior lubił żartobliwie wywodzić swoje drzewo genealogiczne od Henry Morgana, pirata XVII wieku, który grasował na Morzu Karaibskim; dlatego właśnie nazwał swój jacht „Korsarzem" i wymalował go na czarno. Doprowadziło to do tego, że na Wall-Street zaczęto szeptać sobie na ucho, jakoby J. P. Morgan na morzu wywieszał flagę z trupią czaszką i skrzyżowanymi piszczelami, a flagę amerykańską umieszczał na jachcie na drugim miejscu. Obecny J. P. Morgan pozostawił swemu prywatnemu transatlantyckiemu jachtowi nazwę „Korsarza", ale twórcy legend Wall-Street z dumą zapewniają teraz, że na czołowym miejscu wywiesza on flagę brytyjską, za nią flagę piracką, a dopiero na trzecim miejscu „gwiazdy i pasy".

Dzięki czarodziejskim sztuczkom reklamy, będącej zresztą pod ścisłą kontrolą, imię Rockefellera zaczęło się wśród szerokich mas kojarzyć z rozdawaniem pieniędzy. Jakie to ma podstawy, zbadamy później, na razie przypominamy tylko, że J. D. Rockefeller z racji swego urodzenia jest najbogatszym człowiekiem na świecie. Rodzina jego także należy do najbogatszych; pod tym względem równać się z nią może tylko rodzina Mitsui w Japonii i rodzina Forda w Ameryce.

Federalny podatek Rockefellera za normalny 1924 rok wyniósł 6.279.669 dolarów; znaczy to, że dochody jego podlegające opodatkowaniu wynosiły 15 milionów dolarów. Te 15 milionów dolarów, to 5 procent od kapitału 300 milionów dolarów, stanowiącego mniej niż 1/5 kapitału znajdującego się, według obliczeń specjalistów z Wall-Street pod kontrolą Rockefellera. Rockefellerowie posiadają jednak ponadto olbrzymie sumy, ulokowane w papierach wartościowych nie podlegających opodatkowaniu, przede wszystkim w obligacjach pożyczki wypuszczonej przez stan i miasto New-York, i systematycznie obniżają sumy swego podatku, prowadząc politykę niekomercyjnych lokat kapitału, czyli zajmując się filantropią. Z kapitału wynoszącego okrągły miliard dolarów dochody osobiste Rockefellera w roku 1924 (nie wliczając pozostających pod kontrolą Rockefellera funduszów na cele filantropijne, które pozwalają mu na rozszerzanie sfery swoich wpływów w dziedzinie spółdzielczości, filantropii i oświaty) mogły stanowić 30 do 50 milionów dolarów.

Roczny dochód cara rosyjskiego wynosił tylko 10 — 12 milionów dolarów. Mógł on rozporządzać według swego uznania zaledwie niewielką częścią tej sumy, gdyż według przyjętego zwyczaju musiał utrzymywać liczną czeredę swoich krewniaków i dbać o blask swych pałaców.

Posiadłości ziemskie angielskiej królowej Wiktorii, których większość znajdowała się w najuboższych dzielnicach Londynu, zamieszkałych przez biedotę, szacowano na 9 milionów funtów szterlingów (ok. 45 milionów dolarów);

większa część tych posiadłości należy obecnie do króla angielskiego, przynosząc mu dochód w przybliżeniu 2 miliony 225 tysięcy dolarów, zakładając, że kapitał podstawowy pozostaje niezmieniony. Król co rok otrzymuje z księstwa Lancaster 85 tysięcy funtów szterlingów (ok. 425 tys. dolarów) i z listy cywilnej, zatwierdzonej przez parlament — ok. 370 tysięcy funtów szterlingów (ok. milion 850 tys. dolarów). Dochody króla wynoszą najwyżej 4 miliony 500 tysięcy dolarów, przy czym część, którą otrzymuje z listy cywilnej, z góry przeznaczona jest na cele dobroczynne. Innymi słowy — skarb dostarcza mu środków na rozdawanie jałmużny. Ale sytuacja króla angielskiego nie odbiega w gruncie rzeczy od sytuacji Rockefellera, który może przybierać pozę dobroczyńcy ludzkości tylko dzięki temu, że prawo pozwala mu władać dla korzyści osobistych zasobami naftowymi kraju i jego siłami wytwórczymi.

Przed pierwszą wojną światową najbogatszym arystokratą europejskim był wielki książę austriacki Fryderyk, którego posiadłości ziemskie szacowano do 1914 roku na 750 milionów dolarów. Ale nigdy żaden Europejczyk, czy Azjata nie był tak bogaty, jak rodziny Rockefellera, Forda, Harknessa, Vanderbildta, Mellona czy Duponta w Ameryce.

Kiedy umiera osobistość taka, jak Rockefeller-senior, artykuły w gazetach porównywują majątek zmarłego do majątków niektórych książąt indyjskich, o których mówi się, że są legendarnymi bogaczami. W porównaniu jednak z amerykańskimi milionerami indyjscy nababowie to wprost nędzarze. Bogactwa ich unieruchomione są w kosztownościach i posiadłościach ziemskich i nie mogą być szybko upłynnione, czy też przetoczone w inne postaci, podczas gdy bogactwa milionerów amerykańskich mogą być w ciągu jednej chwili wymienione na jakąkolwiek walutę świata, posiadłości ziemskie, dowolne akcje czy papiery wartościowe. Bogactwa książąt indyjskich są zamrożone, statyczne; bogactwa ich amerykańskich antypodów — ruchome, dynamiczne. Na światowych rynkach pieniężnych feodalne bogactwa książąt indyjskich nie mają żadnego znaczenia.

Szybkość, z jaką powstały wielkie majątki w Ameryce, z majątkiem Rockefellera na czele, pokazuje, że Stany Zjednoczone nie pozostały krajem wielkiej demokracji politycznej, jakim były w swoim czasie. Obywatele mogą być równi sobie w kabinach do głosowania, gdzie rozstrzyga się bardzo niewiele, ale nie są sobie równi przed okienkami kas bankowych, gdzie decyduje się bardzo wiele. Stworzywszy kompanię „Standard Oil", „Aluminium Company of America", „Dupont de Nemour et Co", „Ford Motor Company" i in., Stany Zjednoczone stworzyły po dyktatorsku rządzone majętności, wobec których stare koronne majętności Romanowych, Hohenzollernów, Habsburgów czy dynastii hanowerskiej wydają się ułudne jak błędne ogniki.

Koncentracja przemysłowej i finansowej kontroli w rękach bogaczy była dokładnie i starannie badana z różnych punktów widzenia.

Nie umniejszając kontroli, jaką czołowa klika kapitalistów sprawuje poprzez korporacje, należy jednak zaznaczyć, że korporacje są tylko narzędziem kontroli i że za ich anonimowością sprytnie ukrywają się prawdziwi gospodarze. Korporacje nie stanowią ośrodków kontroli, i jeśli nawet rozpatrywać je konstruktywnie, jak to czynią np. w swoich badaniach Anna Rochester i Lideler, nie wykazują one pełnego zasięgu kontroli i koncentracji, dokonywanej przez wąską grupę działającą poprzez zrzeszenia.

Ośrodkiem kontroli kapitału prywatnego pozostają: zrzeszenie, rodzina i grupa, związane węzłami pokrewieństwa. W większości wypadków właśnie rodzina kieruje bankami i zrzeszeniami bankowymi, przez które, jak pokazuje Anna Rochester, kontrolowane są korporacje.

Rodziny te rządzą bogactwem niepodzielnie: gromadzą je, chronią i przekazują z pokolenia na pokolenie. Ponieważ rodzina (w odróżnieniu od stosunkowo nowej formy — korporacji) jest organizacją prywatną, która „w sposób najbardziej legalny" może uchylać się od kontroli publicznej, przyjmuje ona swobodnie formy związku o charakterze oficjalnym i służy jako narzędzie kontidencjonalnych tranzakcyj finansowych. Rodzina to „instytucja uświęcona" i żadne organa władzy państwowej nie mogą mieszać się do jej praw bez pogwałcenia obowiązującej moralności.

Przegląd prasy gospodarczej

Wychodzące od listopada 1946 r. czasopismo „GOSPODARKA PLANOWA" postawiło sobie zadanie regularnego informowania o rozwoju gospodarki narodowej oraz zainicjowania dyskusji o planowaniu gospodarczym, która by przyczyniła się do wykrystalizowania teoretycznej koncepcji ekonomicznej, odpowiadającej naszemu rodzimemu modelowi gospodarczemu. Dotychczas ukazało się 8 numerów tego czasopisma.

Część informacyjna czasopisma zawarta jest w trzech głównych działach zatytułowanych „Życie gospodarcze kraju", „Przegląd zagraniczny", „Przegląd prasy gospodarczej". Dział pierwszy informuje wszechstronnie o wszystkich zmianach, zachodzących w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego, przemyśle i górnictwie, budownictwie, finansach i pieniądzu, w obrotach i konsumcji, stosunkach gospodarczych zagranicą i sprawach morskich, w zakresie pracy i opieki nad nią. Pismo prowadzi również stały przegląd ustawodawstwa gospodarczego i w dążeniu do kompletności notuje w kronice drobniejsze wydarzenia gospodarcze. Układ jest encyklopedyczny i przejrzysty.

Poszczególne dziedziny życia gospodarczego rozmaicie są omawiane. W dziale „Przemysł i górnictwo" znajdujemy dotychczas sprawozdania, składające się przeważnie z tabel statystycznych, które zbyt mało są omówione tak, że czytelnikowi pozostaje cały trud wysnucia z nich wniosków. O wiele bardziej interesujące byłyby krótkie artykuły, ujmujące syntetycznie zagadnienia poszczególnych przemysłów, artykuły mianowicie, w których tabele służyłyby tylko za podstawę lub ilustrację wywodów. Niektóre działy — „Rolnictwo i leśnictwo", „Finanse i pieniądz", „Budownictwo" — zbliżają się właśnie do tego typu omówienia.

W dziale „Wśród prasy gospodarczej" ciekawą pozycję stanowi „Przegląd bibliograficzny czasopism gospodarczych". est to obszerny dwudziestostronicowy dodatek pomyślany jako odrębny periodyk. Dotychczas ukazał się jeden numer (jako dodatek do numeru 4/6 „GOSPODARKI PLANOWEJ" z 5 marca 1947 r.). Zawiera on wykaz czasopism gospodarczych i fachowych wychodzących na terenie kraju oraz rozumowaną bibliografię artykułów w nich zamieszczonych. Dowiadujemy się z niego, że wychodzi obecnie 127 czasopism tego rodzaju (przed wojną było ich tylko około stu).

Przejdźmy do drugiego zadania, które sobie postawiła „GOSPODARKA PLANOWA". W pierwszym numerze ukazał się artykuł Jacka Rudzińskiego pt. „Zagajenie dyskusji", w którym autor wezwał ekonomistów do omawiania zagadnień, związanych z naszą nową rzeczywistością gospodarczą. Niejako w odpowiedzi na ten apel znajdujemy w tym samym numerze artykuł Leona Rzendowskiego: „Planowanie gospodarcze u nas i zagranicą". Autor podkreśla słusznie, że rzeczywiste planowanie gospodarcze nie jest możliwe bez uprzedniego uspołecznienia środków produkcji i że dzisiaj modne się stało używanie wyrazów „plan" i „planowanie" na określanie spraw, mających niewiele wspólnego z faktycznym planowaniem gospodarczym. Jest złudzeniem sądzić — pisze autor — że można pozostawić kluczowe środki wytwórczości własności prywatnej i samym tylko ich kierowaniem lub regulowaniem dojść do pełnego zatrudnienia i wysokiego poziomu produkcji oraz uniknąć załamań koniunkturalnych, cechujących ustrój kapitalistyczny. Nie chce się pamiętać, że każdemu ustrojowi odpowiada określona struktura podziału dochodu społecznego, której żadna ingerencja państwa zmienić nie może bez naruszenia samych podstaw ustroju.

Do zagadnienia tego powraca Bronisław Minc w numerze 5/7 z 20.III. 1947 r. w artykule pt. „O planowaniu i planowaniu". Autor określa rozpowszechnione dzisiaj nadużywanie pojęć „plan" i „planowanie" jako swego rodzaju dewaluację. Mamy tu do czynienia, według autora, z pomieszaniem pięciu różnych pojęć — programu gospodarczego, interwencji państwa w sprawy gospodarcze, regulowanej gospodarki wojennej, planu częściowego i właściwego planu gospodarczego.

Tę samą sprawę rozpatruje radziecki ekonomista akademik S. Strumilin w numerze 6/8 z 5.IV. r. b. w artykule zatytułowanym „Głos radziecki o planowaniu gospodarczym". Autor polemizuje z laburzystami angielskimi, którzy dumnie twierdzą, że w Anglii wynaleziono zupełnie nowy rodzaj „wolnego" planowania, idącego w parze „z pełnymi prawami i niezależnością jednostki". Można by jednak zapytać — pisze autor na czym polega nowość tego wynalazku? Rzecznicy rządowi studiują „tendencje rozwojowe" i układają prognozy na przyszłość. Na tej podstawie konstruują oni warianty planów gospodarczych, z których rząd wybiera, zdaniem jego, najlepszy i zaznajamia z nim szeroki ogół, zachęcając doń wszelkimi sposobami, ale jego wykonanie lub niewykonanie pozostawia działalności pracodawców i pracujących. Autor z dużym sceptycyzmem wyraża się zarówno o wartości planów tak ułożonych, jak też o możności zrealizowania ich przy takim systemie. Znaną bowiem jest rzeczą, jak kruchą podstawę stanowią tzw. badania koniunktur i oparte na nich prognozy gospodarcze. Jest również naiwnością sądzić, że można będzie przekonać pracodawców, iż ich własne interesy pokryją się z interesami robotników w wypadku zrealizowania planu zalecanego przez rząd Partii Pracy. Naiwność tę autor tłumaczy tym, że Anglicy „przechodzą obecnie kurs zaledwie wstępnej klasy w trudnej szkole planowania".

Omówione wyżej artykuły zajmują się podstawami i zasadami planowania gospodarczego. Znajdujemy również w czasopiśmie prace, poświęcone technice planowania, z których należy wymienić Jana Drutto „Zagadnienie bilansów materiałowych" w nr (3—4) z dnia 5.II. 1947 r. oraz Bronisława Blassa „Normowanie środków obrotowych" w nr 4 (6) 25 marca 1947 r.

Specjalne zagadnienie porusza w nr 5 z 20.II.1947 r. dr Marian Gajewski w artykule pt. „O miejsce dla samorządu terytorialnego w gospodarce planowej", w którym autor żali się na to, iż zbyt często zapomina się dzisiaj o roli samorządu terytorialnego i jego nader ważnych funkcjach gospodarczych. Jakkolwiek samorząd terytorialny spychany jest teraz na szary koniec, to jednak wykonywa tak ważne zadania gospodarcze, że może być uważany niejako za czwarty sektor w naszym modelu gospodarczym.

Szereg artykułów w „GOSPODARCE PLANOWEJ", poświęconych jest bieżącym zagadnieniom gospodarczym. Z braku miejsca możemy wymienić tylko najważniejsze: Czesława Bobrowskiego pt. „U progu nowego roku" w nr. 1—2 z 5.II.1947 r., Kazimierza Sokołowskiego pt. „Likwidacja systemu kartkowego" w nr 6 — 8 z 5. IV. br., Wacława Jastrębowskiego pt. „Stosunki gospodarcze ZSRR z krajami zachodnimi" w nr. 1—2 (3—4) z 5.II.1947 r.

* * *

Z innych pism, wyróżniających się pod względem ich znaczenia dla życia gospodarczego, należy wymienić „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego". Każdy numer tego pisma zawiera wyczerpujące materiały, omawiające sytuację w poszczególnych gałęziach przemysłu.

Numer lutowy pisma zasługuje na specjalną uwagę, gdyż ujmuje całoroczne wyniki poszczególnych przemysłów. Przede wszystkim omówiony jest przemysł węglowy. Po zanalizowaniu liczb produkcji, osiągniętych w grudniu, pismo podsumowuje osiągnięcia górnictwa węglowego w roku 1946. Przez wydobycie 47.288.006 ton węgla państwowy plan produkcyjny, przewidziany na ten rok, został przekroczony. Jeśli chodzi o załadunek węgla, to został on wykonany w ilości 32,9 mil. ton, co również stanowi nadwyżkę o 1% ponad plan.

Zagadnieniom węgla poświęcone jest specjalne pismo pt. **„Przegląd Górniczy"**, które jakkolwiek posiada na ogół charakter techniczny, zawiera jednak często artykuły o charakterze ogólno - gospodarczym. Przynosi też nieraz dużo danych, dotyczących gospodarki węglowej za granicą. Tak np. **grudniowy numer „Przeglądu Górniczego" w artykule** Cz. Jakubkiewicza pt. **„Przemysł węglowy USA w dobie obecnej"** podaje obraz metod i wydajności pracy w górnictwie St. Zjednoczonych, jak również opisuje możliwości produkcyjne tego kraju. O wydajności pracy w Stanach Zjednoczonych świadczy np. fakt, że gdy dobycie dzienne w Polsce na robotnika przed wojną wynosiło około 1,8 tony, a w 1946 r. — 1,2 tony, to w St.

Zjedn. wynosiło ono w dziedzinie węgla bitumicznego i lignitu w 1939 r. — 5,2 tony. Obecnie przeciętne wydobycie na robotnika w USA wynosi w specjalnie zmechanizowanych oddziałach — 8,3 tony; dobycie zaś tylko na robotnika pod ziemią — 10,4 tony.

Jak wynika z zawartego w tym numerze materiału statystycznego, wielkość dobycia węgla w Polsce uplasowała się na 3 miejscu w Europie, przy czym wydajność nasza na robotnika jest jedną z największych. W sierpniu np. wynosiła ona przeciętnie — 1,03 t., podczas, gdy w Anglii wydajność ta wynosiła — 0,99 t., w Niemczech — 0,84 t, w Holandii 0,92 t, we Francji — 0,6 t. i w Belgii — 0,56 t. Pod względem wielkości dostaw dla Europy, Polska, która dostarczyła we wrześniu 1946 roku — 428 tys. ton, uplasowała się na 3 miejscu za St. Zjednoczonymi (1.713 tys. ton) i za Niemcami 922 tys. ton).

Wracając do „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego" należy wymienić artykuł dr **St. Perczyńskiego** pt. **„Przegląd rynków zagranicznych"**, w którym autor omawia sytuację gospodarczą Jugosławii, Bułgarii, Grecji, Turcji i Zw. Radzieckiego. Autor podaje ciekawe szczegóły o Grecji. Stoi ona na czele tych krajów europejskich, które przeżyły największą inflację podczas wojny. Mimo wymiany banknotów w listopadzie 1944 r. (w stosunku 1 drachma nowa równa 50 mil. drachm starych) ruch zwyżkowy cen nie został zahamowany i trwał cały rok 1945 tak, że obieg pieniężny z 50 miliardów wzrósł do około 150 miliardów. Dla zwalczania tego ruchu zwyżkowego została stworzona specjalna instytucja tzw. „Komitet Walutowy", składający się z 5 członków (w tym 3 Greków, 1 Amerykanin i 1 Brytyjczyk), z których każdy miał prawo veta w stosunku do nowej emisji banknotów. O procesie inflacyjnym świadczy np. oficjalny kurs dolara. Gdy w 1938 r. 1 dolar — 117 drachm, a w r. 1944 już po wymianie banknotów — 150 drachm, to w r. 1946 w styczniu został on ustalony na poziomie 1 dolar — 5 tys. drachm. Wysoki poziom cen krajowych — mówi autor — w dalszym ciągu wyższy od międzynarodowego, odbijał się na obrotach towarowych z zagranicą poprzez faworyzowanie importu, co wpływało ujemnie na kształtowanie się bilansu handlowego i zapas złota i dewiz w banku greckim stale malał. Dla utrzymania rezerw dewizowych Grecja zmuszona była wprowadzić ostre restrykcje importowe.

Faworyzowanie importu na skutek wysokiego poziomu cen wewnętrznych, występowało również w Turcji. Rząd turecki próbował początkowo zwalczyć zastój w przemyśle eksportowym przez wprowadzenie premii eksportowej, wynoszącej około 40%. Jednak nie rozwiązało to problemu i rząd turecki zmuszony był w listopadzie 1946 r. przeprowadzić dewaluację funta tureckiego w stosunku do walut anglosaskich o 220%.

Dr Perczyński omawia pokrótce 5-letni plan sowiecki. Jak wynika z tego planu produkcja rolnicza w r. 1950 ma wzróść w Zw. Radzieckim o 27% w porównaniu do r. 1938, a wytwórczość przemysłowa o 48%. Liczba obrabiarek metali wyniesie w końcu planu 5-letniego 130 tys. sztuk, tj. o przeszło 30% więcej od liczby obrabiarek w St. Zjedn. w 1940 r. Autor zwraca również uwagę na zaznaczoną w planie tendencję przesuwania ku wschodowi punktu ciężkości produkcji przemysłowej Zw. Radzieckiego.

Pewne konieczności naszego handlu zagranicznego omawia **St. Wyrobisz** w 4 numerze **„Życia Gospodarczego"** w artykule pt. **„Przyszłość naszego handlu zagranicznego"**. Autor rozpatruje obroty zagraniczne na tle ewentualnych nadwyżek, czy niedoborów produkcji w poszczególnych gałęziach naszego przemysłu. Interesują go przede wszystkim nasze możliwości płatnicze w wypadku niezrealizowania np. przewidywanego przez Centralny Urząd Planowania dopływu kapitałów z zagranicy w wysokości około 767 mil. dolarów. Omawiając salda obrotowe w poszczególnych gałęziach przemysłu, autor stwierdza, że salda dodatnie występowały przed wojną w dziedzinie artykułów rolniczych, drzewa i węgla, a ujemne w dziedzinie włókiennictwa, metalurgii i gotowych wyrobów przemysłowych. Wg przeprowadzonych obliczeń, autor szacuje saldo ujemne w przemyśle włókienniczym obecnie na ok. 100 mil. zł. przedwojennych rocznie, w metalurgii na 1.200 mil. zł i w grupie „inne" na przeszło 100 mil. zł. Otrzymuje więc saldo ujemne deficytowych grup naszego handlu zagranicznego w wysokości około 1.400 mil. zł. przedwojennych

rocznie. Co zrównoważy ten deficyt — pyta autor. Otóż ponieważ węgiel pokryje mniej więcej połowę naszego deficytu handlowego, główny nacisk w eksporcie położyć musimy na produkty naszego rolnictwa. Mimo tego, że nasza obecna produkcja rolna warta jest około 2,6 miliarda zł rocznie, to przy jej zintensyfikowaniu doprowadzić ją możemy do wartości około 5,9 miliarda zł. przedwojennych, z czego można by uzyskać nadwyżkę eksportową w wysokości około 1 miliarda zł przedwojennych rocznie. Nadwyżka zaś ta konkluduje autor, wraz z nadwyżką węgla skompensuje już całkowicie deficyt przemysłowej części naszych obrotów zagranicznych.

Przegląd prasy radzieckiej

Wśród szeregu publikacyj wydanych przez Akademię Nauk ZSRR na szczególną uwagę zasługuje wychodzący, jako organ Instytutu Światowej Gospodarki i Polityki, miesięcznik **„Mirowoje chozjajstwo i mirowaja politika"**.

W numerze styczniowym tego miesięcznika znajdujemy niezwykle ciekawe wypowiedzi W. Masiennikowa w artykule o **„Wojnie domowej w Chinach"**. Autor wskazuje, że wojna ta jest nie tylko nową próbą na poły feudalnej reakcji chińskiej zdławienia przy pomocy dwumilionowej regularnej armii i setek eskadr lotniczych demokracji chińskiej, ale nadto nową próbą przekształcenia Chin w wasala obcego kapitału. Dla kapitału finansowego Stanów Zjednoczonych Chiny stanowiły zawsze teren potencjalnej możliwości ekspansji i eksportu zarówno towarów jak i kapitałów. Kapitał ten napotykał tam jednak ongiś na poważną konkurencję Japonii i Anglii. Klęska Japonii i osłabienie gospodarcze Anglii pozwoliły po drugiej wojnie światowej Stanom Zjednoczonym uzyskać w Chinach zdecydowaną supremację. Autor artykułu wskazuje, że walka demokracji w Chinach jest wojną nie tylko przeciwko rodzimej reakcji, ale i obcemu kapitałowi.

Ludowa armia chińska, w której pierwszych szeregach znajdują się komuniści chińscy, walczy dziś o zlikwidowanie feudalno - faszystowskiego ustroju w Chinach i złamanie dyktatury obszarniczo - wielkokapitalistycznej. Nie znaczy to bynajmniej, by demokracja chińska odnosiła się w ogóle wrogo do kapitalizmu. W kwietniu 1945 roku generalny sekretarz KC Partii Komunistycznej Chin Mao-Tse-Dun podkreślił wyraźnie, że rozwój kapitalizmu stanowi nieuchronny proces rozwoju Chin. Jeśli jednak Chiny mają się faktycznie rozwijać, trzeba bezwzględnie zlikwidować obcy imperializm i chiński feudalizm, które zgodnie podały sobie ręce. Komunistyczna Partia Chin oraz Liga Demokratyczna wysuwają więc jako hasło aktualne, rząd koalicyjny, który przygotowałby zwołanie Zgromadzenia Narodowego.

Walka w latach 1927 — 1936 toczyła się o realizację hasła Sun - Yat - Sena: „Ziemia temu, który ją uprawia" i zmierzała do konfiskaty ziem obszarniczych. Dziś przybrała ona inny kierunek. Pod wodzą KP Chin i Ligi Demokratycznej obóz demokracji chińskiej w lutym 1941 wysunął koncepcję obniżenia renty dzierżawnej do 30% urodzaju (czynsz dzierżawny wynosi w Chinach 70 — 80%). Demokracja chińska pragnie w ten sposób utworzyć jak najszerszy front dla obalenia obcego imperializmu.

Oczywista, nie leży to na linii interesów amerykańskiej reakcji, która chciałaby w ogniu walki domowej w Chinach, zniszczyć patriotyczne siły pragnące zapobiec przetworzeniu Chin w domenę władztwa obcego imperializmu. Toteż wysiłki amerykańskiej reakcji zmierzają do ciągłego podsycania zarzewia wojny domowej.

Wojska Kuomintangu uzbrojone w nowoczesną broń amerykańską usiłują złamać silny opór ośrodków demokra-

tycznych w Chinach. Armie ludowe przeciwstawiają się zdecydowanie naporowi.

Straty w armii Czang - Kai - Szeka są tak wielkie, a dezercje i oddawanie się w niewolę tak masowe, że dowództwo Kuomintangu musiało wprowadzić piętnowanie (tatuaż) żołnierzy.

Na specjalną uwagę zasługuje artykuł E. Gorfinkla **„O problemach handlu światowego po wojnie"**. Autor wskazuje tu, że w rezultacie drugiej wojny światowej nierównomierność rozwoju poszczególnych krajów kapitalistycznych uległa dalszemu pogłębieniu. W tych warunkach ostre starcia w walce konkurencyjnej o rynki zagraniczne spotęgują się w przyszłości rzecz prosta jeszcze bardziej.

Wojna zmieniła jednak zdecydowanie układ sił na rynkach handlu zagranicznego. Dzięki gwałtownemu rozwojowi sił wytwórczych nastąpiła zmiana potencjału poszczególnych krajów. Dzięki np. rozwojowi produkcji kauczuku syntetycznego upadła obecnie monopolistyczna pozycja Anglii w kauczuku plantacyjnym. Coraz większa rola, jaką zdobywa nafta, lekkie metale czy też włókno syntetyczne, również wpływa zdecydowanie na nowy układ sił. Wojna miała jednak różny wpływ na poszczególne kraje.

W Stanach Zjednoczonych rozwój techniki, koncentracja produkcji i centralizacja kapitału w czasie wojny stworzyły dla przemysłu USA niesłychane wprost możliwości ekspansji. W oparciu o szeroki rynek wewnętrzny USA mogą produkować gotowe fabrykaty przy stosunkowo niskich kosztach produkcji. W chwili obecnej Stany Zjednoczone eksportują w przeważającej ilości zboże, lecz niewątpliwie w najbliższym czasie eksport środków produkcji z USA również znacznie wzrośnie. Cechą charakterystyczną eksportu amerykańskiego doby dzisiejszej jest fakt, że eksport ten, zajmując już dziś pierwsze miejsce w światowym handlu, stanowi zaledwie 9 do 10% krajowej produkcji (gdy w Anglii stosunek ten wyraża się cyfrą 25%). Jednocześnie należy mieć na uwadze, że w Stanach Zjednoczonych rozwinęła się w dobie wojny przede wszystkim produkcja ciężkiego przemysłu przerastająca w znacznej mierze potrzeby rodzimej produkcji. W tym stanie rzeczy, jeśli USA mają utrzymać dotychczasowy stan swej produkcji, wzmożenie eksportu staje się dla nich nieodzowną koniecznością.

Wojna zmieniła również całkowicie pozycję Anglii. Przez kontrolę nad drogami komunikacyjnymi zarówno lądowymi jak i wodnymi Anglia umiała sobie ongiś zabezpieczyć rynki kolonialne. Londyn przez długie lata regulował obrót towarowy i dyktował ceny. Dziś sytuacja Anglii przedstawia się inaczej. Dzięki wojnie Ameryka rozwinęła znacznie swą flotę handlową i uniezależniła się od angielskich frachtów, dzięki wojnie znikły też szybko zasoby kapitałowe, jakie Anglia miała w innych krajach — z kraju wierzycielskiego Anglia stała się krajem dłużniczym. Spadł w znacznym stopniu jej eksport nawet do własnych dominiów. Wzmogła się natomiast jeszcze bardziej, tak charakterystyczna zawsze dla bilansu handlowego Anglii, nadwyżka importu. By pokryć swe długi, Anglia jest zmuszoną rozszerzać znowu za wszelką cenę swój eksport i usiłować pobić nawet rekordowe pod tym względem lata. Pamiętać jednak należy, że równocześnie w W. Brytanii zmalały zarówno zapasy surowców jak i żywności. Korzystając jednak z bieżącej chwili, kiedy Bliski i Środkowy Wschód, Płd. Ameryka i Indie nagromadziły znaczne zapasy obcej waluty, Anglicy, zachowując regulowaną gospodarkę z czasów wojny, usiłują wzmóc za wszelką cenę swój eksport do tych krajów, by jak najrychlej odzyskać równowagę. W dziedzinie handlu zagranicznego Anglia posiada niewątpliwie duże atuty w postaci silnych nici, jakie ją z dawna wiążą z wszystkimi niemal dostawcami surowców na całym świecie, tudzież w pozycji zajmowanej w tzw. bloku szterlingowym. Fakt ten może niewątpliwie ułatwić Anglii w znacznym stopniu eksport, ale w swym uporczywym dążeniu do uzyskania rynków eksportowych Anglia musi natrafić na szereg trudności, a zwłaszcza na potężnego konkurenta w postaci USA.

W Stanach Zjednoczonych w rezultacie rozwiniętej produkcji wojennej powstała znaczna dysproporcja pomiędzy produkcją ciężkiego i lekkiego przemysłu, z dominującą przewagą pierwszego. Ameryka w tych warunkach musi więc również szukać jak najszerszych rynków zbytu, co będzie ją coraz bardziej zmuszało do plasowania wytworów

swego ciężkiego przemysłu w krajach agrarnych i na poły agrarnych. Poważnych minusem dla Stanów Zjednoczonych jest niewątpliwie fakt, że posiadając aktywny bilans handlowy mają znaczne trudności w realizacji procentów i dywidend od poczynionych zagranicą inwestycyj.

Autor zaznacza jednak, że zarówno planom eksportowym Ameryki jak i Anglii stanąć musi w dużej mierze na przeszkodzie mocno zwężony rynek światowy. Wyniszczona bowiem Europa, jeden z najpoważniejszych kiedyś importerów, musi dziś ograniczać swój wwóz. Nadto, jeśli dziś przeważa w tych krajach import żywności, to w miarę jak kryzys żywnościowy w Europie będzie mijał, a Europa pocznie wracać do sił i odbudowywać się zacznie jej przemysł — będzie się musiał wzmóc w przywozie ciężar gatunkowy surowców i środków produkcji. Zależność jednak od obcych kredytów będzie musiała spowodować zmniejszenie wwozu towarów gotowych, które mogłyby być z powodzeniem produkowane w kraju, a to w konsekwencji będzie musiało pociągnąć w perspektywie dalszy spadek importu z zagranicy.

Tylko chwilowo dzisiejsza koniunktura na rynkach światowych przypomina zdaniem Gorfinkla w znacznym stopniu sytuację po pierwszej wojnie światowej. Światowe zapotrzebowanie przekracza zaofiarowanie. Sytuacja ta jednak już w niedługim czasie powinna ulec zmianie.

W artykule swym autor z naciskiem podkreśla też dysproporcje zachodzące w operacjach importowych i eksportowych Stanów Zjednoczonych, Kanady i Południowej Afryki z jednej strony, a krajów kontynentalnej Europy z drugiej strony. Gdy w pierwszej grupie przeważa zdecydowanie eksport — druga grupa pozostaje pod znakiem przemożnego importu co pociąga za sobą rzecz jasna finansową i kredytową zależność tych krajów. Dysproporcje takie na dłuągą metę nie dadzą się zdaniem autora utrzymać.

Szczególnie cenną pozycję artykułu stanowi bogaty i szczegółowy materiał statystyczny.

W dziale poświęconym współczesnemu imperializmowi W. Czerpakow w oparciu o źródła amerykańskie podaje **„Nowe dane o koncentracji kapitału w Stanach Zjednoczonych"**. Autor wskazuje, że w okresie wojny polityka rządu amerykańskiego sprzyjała wydatnie koncentracji produkcji. Tak więc 78% zamówień wojennych otrzymały przedsiębiorstwa wielkie, 22% — małe. W rezultacie wojny pojawiły się w USA gigantyczne przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 10.000 robotników. Gdy w roku 1939 mieliśmy w St. Zj. 918 przedsiębiorstw zatrudniających od 1.000 do 10.000 robotników i 49 powyżej 10.000, to w roku 1944 cyfry te wyniosły 2.153 przedsiębiorstw od 1.000 do 10.000 i 334 powyżej 10.000 robotników. Ta koncentracja daje się zauważyć w pierwszym rzędzie w dziedzinie metalurgii, budowy maszyn i przemysłu chemicznego, obejmuje jednakże swym zasięgiem w znacznym stopniu i przemysł lekki. Nadto okres drugiej wojny światowej stanowi dla USA dobę szybkiego rozwoju potężnych kombinatów. Autor zwraca uwagę, że akcjonariusze otrzymali w latach 1940 — 1945 ponad 26 miliardów dolarów dywidendy, przy czym 25% akcyj stanowi własność niewielkiej 10-tysięcznej grupy ludzi (0,008% ludności). Również centralizacja kapitału postępowała w Ameryce w okresie wojny w nader szybkim tempie. Około 120.000 drobnych firm przestało tam w tym czasie istnieć w samym tylko przemyśle przetwórczym, zaś we wszystkich gałęziach gospodarki łącznie (bez gospodarstwa rolnego) zlikwidowano w tym czasie ogółem ponad 2 miliony przedsiębiorstw. W okresie wojny wzmógł się też proces pochłaniania jednych koncernów przez drugie. W okresie wojny 168 koncernów amerykańskich eksploatowało 83,4% całej siły produkcyjnej kraju, z tego 25% koncernów władało 50% potencjału gospodarczego. Sama tylko firma General Motors rozporządzała kapitałem państwowym na sumę 800 milionów dolarów.

W dzisiejszej Ameryce 8 grup finansowych odgrywa dominującą rolę w całej gospodarce kraju. Są to: grupa Morgana, Kühn - Loeba, Rockefellera, Mellona, Duponta, grupa chicagowska, clewelandzka i bostońska, przy czym pamiętać należy, że grupy te są ściśle ze sobą powiązane. Jak wynika więc z nagromadzonego przez autora materiału, proces monopolizacji produkcji i spłukiwania średnich przedsiębiorstw z

jednej strony i narastania proletariatu przemysłowego w gigantycznych fabrykach z drugiej strony polaryzuje coraz bardziej społeczeństwo amerykańskie, co z kolei musi prowadzić nieuchronnie do wzmożenia się sił reakcji, wzrostu wyzysku i imperialistycznej ekspansji na arenie międzynarodowej.

Sytuację **„Rolnictwo Stanów Zjednoczonych w czasie wojny i po wojnie"**, omawia M. Pewzner, który dochodzi na podstawie przeprowadzonej analizy do wniosku, że mimo powojennego „boomu" Stany Zjednoczone już w najbliższych latach staną w obliczu relatywnie zbędnej zdolności produkcyjnej i przeludnienia w rolnictwie, które chwilowo w okresie wojny zostało zlikwidowane.

Kalendarz wydarzeń tudzież obszerny dział krytyki i bibliografii zamyka ten bogaty numer miesięcznika.

Jako dodatek dołączono do styczniowego numeru biuletyn światowej koniunktury gospodarczej, zawierający nie tylko olbrzymi materiał informacyjno - statystyczny, ale i krótki syntetyczny przegląd sytuacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i Kanady, a nadto dane dotyczące reformy rolnej w Polsce, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, na Węgrzech, w Rumunii, Albanii i w Niemczech.

K. Poznańska

Teoretyczna myśl marksistowska zagranicą

(„The Communist", organ Centr. Kom. Komunistycznej Partii Jugosławi' (wydanie angielskie), styczeń 1947 r. „Einheit", organ SED, nr 3, marzec 1947).

W artykule wstępnym organu centralnego Kom. Partii Jugosławii tow. **Tito** pisze:

„Walka narodowo - wyzwoleńcza i rezultaty tej walki zawierają w sobie elementy historycznych praw rozwoju społecznego, wykrytych przez naszych wielkich nauczycieli K. Marksa i F. Engelsa, a wzbogaconych teoretycznie, uzupełnionych i zastosowanych w praktyce przez W. I. Lenina i J. W. Stalina. Te prawa historycznego rozwoju przyjęły w Jugosławii i nadal przyjmują do pewnego stopnia nowe formy, będące wynikiem nowego charakteru wojny i nowych jej skutków, uwarunkowanych blisko trzydziestoletnim istnieniem wielkiego, i olbrzymiego postępu, osiągniętekiego i olbrzymiego postępu, osiągniętego przez ten kraj".

„...Droga, prowadząca do osiągnięcia sprawiedliwego porządku społecznego, nie musi, ani też nie może wszędzie być podobną do drogi Wielkiej Rewolucji Październikowej. Dogmatyczne podejście do tego zagadnienia byłoby niemarksistowskie i niedialektyczne. Drogi te mogą mieć i mają wiele punktów wspólnych, lecz specyficzne warunki i charakter wewnętrznego rozwoju każdego kraju określają specyficzną drogę osiągnięcia lepszego systemu społecznego, a więc w naszym wypadku, drogę urzeczywistnienia prawdziwej demokracji ludowej".

W artykule: „O wypaczeniach charakteru władzy ludowej" analizuje **Milovan Djilas** istotę komitetów ludowych, na których oparta jest władza państwa w Jugosławii.

„...obecne komitety ludowe traktowane są przez jednych jako stadium przejściowe do innej, wyższej, mówiąc otwarcie — do radzieckiej formy władzy, a przez innych jako zupełnie skończona forma władzy. Oba te poglądy są całkowicie błędne. Porównania takie bowiem zacierają oryginalny, specyficzny charakter powstania i obecnej działalności naszych komitetów. Twierdzenie, że

komitety są już zupełnie skończoną formą władzy, przyczynia się do ukrycia prawdy, że muszą one dopiero stać się władzą konsekwentnie ludową i że poważna walka musi być jeszcze prowadzona o te komitety i w ich łonie.

Tego rodzaju doktrynalne twierdzenia usypiają tylko masy, wywołując wrażenie, że wszystko już zostało dokonane, i odwracają uwagę mas od faktu, że nadal muszą one walczyć o swą władzę... Można by więc powiedzieć o naszych komitetach ludowych, że one jednocześnie są i nie są jeszcze skończoną, ustabilizowaną formą władzy; znaczy to, że w zasadzie pozostaną one niezmienione pod względem swej struktury, lecz nastąpią w nich wielkie zmiany, jeśli idzie o ich treść polityczną; zmiany te zachodzą codziennie i co godzina w walce pomiędzy siłami postępu a siłami reakcji...

...Specyfika tej formy władzy jest rezultatem następujących okoliczności: a) faktu, że została ona zrodzona w walce przeciwko obcej inwazji; b) w wojnie, prowadzonej przez Związek Radziecki, którego wyzwoleńcza rola pomogła naszym masom — między innymi — wyzwolić się z niektórych przesądów, dotyczących kraju socjalizmu, i przekonać się nareszcie, że bez oparcia się o ten kraj, nie mogłyby one cieszyć się wolnością narodową, ani postępem społecznym w żadnej jego formie; i wreszcie c) faktu, że jedynie ta forma władzy — t. zn. walka o konsekwentną, prawdziwą demokrację — stanowi także obecnie, po wygnaniu najeźdźców, jedyną rękojmię zachowania naszej narodowej niepodległości i niedopuszczenia do tego, aby kraj nasz przekształcił się w kolonię (a niebezpieczeństwo takie, ze względu na agresywne tendencje krajów kapitalistycznych, jest bardzo poważne).

...Taka jest specyfika naszej formy władzy. Dlatego też termin „komitety ludowe" jest zupełnie na miejscu, zawiera on bowiem w sobie pojęcie walki, która jest prowadzona i musi być prowadzona zarówno o nie, jak i w ich łonie, nie zaciemniając zarazem, ani też nie negując społecznej (robotnicy i chłopi) i ideologicznej bazy, na której są oparte i rozwijają się komitety ludowe".

Artykuły **Borysa Kidrica** zaznajamiają nas z charakterem ekonomiki nowej ludowej Jugosławii:

„Jeśli idzie o charakter spółdzielczości, należy wziąć pod uwagę dwa czynniki podstawowej wagi: po pierwsze, charakter władzy politycznej w kraju, i po drugie, ogólny charakter ekonomiki — t. j. charakter kluczowych jej gałęzi. Spółdzielczość w dawnej Jugosławii mogła tylko służyć dziełu akumulacji i koncentracji kapitału, umacniając pozycję spekulantów i elementów kapitalistycznych przeciw pracującemu chłopstwu i rzemieślnikom. Nadzieje integralnych spółdzielców, że spółdzielczość pomoże obalić wyzysk człowieka przez człowieka i anarchię kapitalistycznego sposobu produkcji, została całkowicie odrzucona przez rzeczywistość.

W nowej Jugosławii, w wyniku istnienia państwowego sektora gospodarczego i jego wielkiego ciężaru gatunkowego oraz ze względu na zasadniczą istotę władzy politycznej w naszym kraju, a także na istotę systemu finansowego, jako całości, spółdzielczość nabiera zupełnie innego znaczenia. Nadzieje integralnych spółdzielców, że spółdzielczość przyczyni się do szybszego rozwoju społecznego i politycznego, prowadzącego do obalenia wyzysku człowieka przez człowieka, uzyskały wreszcie realną podstawę".

Inne artykuły omawiają zagadnienie dalszych perspektyw rozwojowych Jugosławii, rozwój sytuacji międzynarodowej oraz problemy organizacyjne Ludowej Młodzieży.

* * *

Marcowy — trzeci z kolei — numer teoretycznego organu Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec „Einheit" przynosi dwa artykuły, które powinny nas żywo zainteresować. Jeden — to artykuł **Willi Beckera** o wydajności i rentowności rolnictwa niemieckiego. Autor udowadnia w swym artykule na podstawie rzeczowego materiału, że Niemcy w obecnych granicach mogą przy właściwym postawieniu gospodarki rolnej oraz wymiany zagranicą artykułów przemysłowych na produkty rolnicze stać się państwem całkowicie pokrywającym swe potrzeby wewnętrzne w dziedzinie produktów rolniczych.

„... Utrata wielkich obszarów rolniczych, których rola dla naszego zaopatrzenia była w przeszłości decydująca, oraz ograniczona na dłuższy okres czasu możność importu brakujących nam artykułów żywnościowych, zmuszają nas do wydobycia z ziemi ojczystej

wszystkiego, co tylko dać może. Nie możemy jednak ograniczyć się do prowadzenia naszej gospodarki według metod, stosowanych dotąd. Dążenia do autarkii od 1933 r. (oraz wcześniej jeszcze) wytworzyły specyficzną strukturę naszej ekonomiki, która zapewniała wprawdzie wielkim właścicielom ziemskim i junkrom wysoką rentowność ich gospodarstw, lecz ostatecznie służyła tylko do tego, by wytwarzać armaty zamiast masła.

Te antynarodowe posunięcia są też przyczyną tego, że nasze rolnictwo w wielu dziedzinach pozostaje w tyle za rozwojem innych krajów. Sprzęt techniczny, mechanizacja drobnych gospodarstw, cały system gospodarki rolnej znajduje się w stanie wielkiego zacofania. Zacofanie to trzeba dziś nadgonić w warunkach znacznie cięższych, niż to miało miejsce przed 1933 r.

...Nauka i technika muszą się przyczynić do tego, aby drogą skutecznych badań w dziedzinie stosowania nawozów, hodowli zwierząt, uprawy roślin i obróbki gruntu podnieść w wielkim stopniu wydajność rolnictwa i dzięki mechanizacji i organizacji procesów pracy osiągnąć maksymalną wydajność pracy przy minimalnym wydatkowaniu ludzkiej siły roboczej.

Drogi, którymi winniśmy kroczyć, aby osiągnąć ten cel, wskazują nam sąsiadujące z nami kraje o maksymalnie rozwiniętym rolnictwie: Holandia, Belgia i Dania".

„...Na przykładzie naszych małych sąsiadów widzimy, że jest rzeczą zupełnie możliwą, nawet w naszych zmniejszonych Niemczech, postawić tak naszą gospodarkę żywnościową, aby pozwoliła nam osiągnąć poziom życiowy tych narodów. Fakt, że jesteśmy przede wszystkim krajem, eksportującym wyroby przemysłowe, stwarza nam znacznie pomyślniejsze, niż w innych krajach, przesłanki takiego rozwoju. Jesteśmy w stanie drogą eksportu wysokowartościowych wyrobów przemysłowych uzyskać potrzebne nam ilości zboża, paszy i innych produktów żywnościowych z zagranicy, przede wszystkim z Bałkanów, stanowiących olbrzymi rynek zbytu dla naszego przemysłu. Możemy zaopatrzyć nasze rolnictwo we wszelkiego rodzaju pomocnicze środki techniczne własnego wyrobu, co zapewni nam na dalszą metę przewagę nad krajami czysto rolniczymi, jak o tym świadczy na przykład zmechanizowane rolnictwo amerykańskie. Zrywając z wszelkimi dążeniami do autarkii, musimy wraz z innymi narodami ustalić podział pracy, wypływający z konieczności życiowych każdego narodu".

W tymże numerze **Herbert Osten** porusza w dłuższym artykule zagadnienie nowej Polski oraz stosunku demokratycznych sił narodu niemieckiego do naszego kraju:

„W obliczu tych zasadniczych przemian, które nastąpiły w Polsce, i w obliczu historycznych zobowiązań Niemiec wobec Polski, należy obecnie rozpatrzyć zagadnienie współpracy pomiędzy nowymi demokratycznymi Niemcami, a nową demokratyczną Polską... Przemiany społeczne naszego bezpośredniego sąsiada wschodniego są podstawą wspólnoty interesów sił demokratycznych Polski i Niemiec. Ta wspólnota interesów może z łatwością doprowadzić do prawdziwego porozumienia, o ile siły demokratyczne Niemiec potrafią zdobyć się — po pierwsze — na zrozumienie położenia Polski, po drugie — na uznanie historycznych zobowiązań ludu niemieckiego wobec narodu polskiego, który od wieków był straszliwie dręczony i ciemiężony, poczynając od rozbiorów Polski poprzez wywłaszczenie chłopów polskich przez pruskich junkrów, do komór gazowych Oświęcimia i wytępienia milionów Polaków. Będzie to możliwe — po trzecie — o ile siły demokratyczne Niemiec zdobędą się na uznanie faktów politycznych, wywołanych przez reżim hitlerowski i jego rabunkową wojnę, która skończyła się klęską. Już przed stu blisko laty pisał Fryderyk Engels:

> „Polska musi rozporządzać takim conajmniej obszarem, jak w 1772 r., musi posiadać nie tylko odpowiednie terytorium, lecz także ujście swych wielkich rzek oraz duży pas wybrzeża nad morzem bałtyckim" (Fryderyk Engels, artykuł w „Nowej Gazecie Reńskiej" z 20 sierpnia 1848).

Już wówczas domagał się więc Fryderyk Engels zrozumienia dla warunków rozwojowych Polski, uważając to za konieczną przesłankę pokojowego i demokratycznego rozwoju Europy.

W dzisiejszej sytuacji zrozumienie tego faktu jest jeszcze bardziej konieczne znacznie w obliczu winy, której

Niemcy w przeciągu ubiegłych stu lat dopuściły się na narodzie polskim, i znacznie łatwiej przyjdzie dziś niemieckim siłom demokratycznym porozumieć się z Polską, która obaliła swych książąt, junkrów i wielkich kapitalistów, kładąc podwaliny pod rozwój socjalizmu. Polska demokratyczna, jak to stwierdził oficjalnie jej rząd, zawsze będzie gotowa do najściślejszej współpracy, politycznej i gospodarczej, ze szczerze demokratycznymi Niemcami, które uznają historyczne zobowiązania Niemiec wobec Polski".

„...Gotowość niemieckich sił demokratycznych do ścisłej i przyjacielskiej współpracy z siłami demokratycznymi Polski — oparta na zrozumieniu tego, co konieczne i nieuniknione — jest najtrwalszym kamieniem węgielnym pokoju Europy i zapewnienia oraz utrwalenia demokracji w obu krajach. Brak tego zrozumienia oznacza groźbę dla demokratycznego rozwoju Polski i Niemiec, oraz dla pokoju Europy. Zrozumieniu temu mogą przeciwdziałać tylko niemieccy i polscy reakcjoniści oraz reakcja światowa".

„...Ze względu na własne dobro i na dobro pokoju światowego muszą niemieckie siły demokratyczne być gotowe do najściślejszej współpracy z demokratycznymi siłami nowej Polski i pobudzać naród niemiecki do zrozumienia tego, co jest historycznie niezbędne. Wprawdzie nie znajdujemy się dzisiaj w Niemczech w sytuacji rewolucyjnej, można jednak w zmienionych warunkach zastosować słowa Karola Marksa z listu do Fryderyka Engelsa z dnia 2 grudnia 1856:

„Co mnie zresztą w moich nowszych studiach nad historią Polski zdecydowanie na rzecz Polski przekonało, to fakt historyczny, że intensywność do życia wszystkich rewolucji, począwszy od 1789 r., da się dokładnie zmierzyć na podstawie ich stosunku wobec Polski. Polska jest ich „zagranicznym termometrem".

(Karol Marks i Fryderyk Engels: Listy, II tom, wyd. moskiewskie w języku niemieckim, str. 197).

List do Redakcji „Nowych Dróg"

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Sprawa, którą pragnąłbym poruszyć na łamach Waszego pisma, nie ma znamion szczególnej nowości, ani też pierwszy ją zapewne poruszam. Jeżeli mimo to pragnę skorzystać z gościnności na szpaltach „Nowych Dróg", to czynię to w przeświadczeniu o jej praktycznej ważności i z zamiarem wywołania na jej temat dyskusji. Być może, że socjologiczna interpretacja, którą tutaj wysuwam, przyczyni się w pewnej mierze do wyklarowania kwestii.

Mówiąc krótko i po prostu, chodzi mi o świadomość społeczną młodzieży, opuszczającej progi naszych wyższych uczelni.

Na jakich torach znajduje się ona i pod działaniem jakich sił kształtowała się dotychczas ta świadomość?

Dzisiejsza młodzież — będzie „dziedzicem wszystkiego" i przyszłość społeczeństwa będzie zależała z jednej strony od masy spadkowej, od wszystkich faktów dokonanych, tradycji stworzonej, od obiektywnej logiki społecznej, ale także i od czynnika ludzkiego, od recepcji faktów zastanych przez żywioł ludzki: co dziedzic wszystkiego uczyni z dziedzictwem. Może on być lepiej lub gorzej przygotowany do objęcia spadku, lepiej lub gorzej uświadomiony do podjęcia swych obiektywnych zadań. Może współdziałać z obiektywną logiką rozwojową faktów lub hamować ją przez brak zrozumienia i wolę źle skierowaną.

Młodzież, opuszczająca szkoły wyższe, stanowi wprawdzie drobny odsetek ogółu młodzieży, jednak biorąc pod uwagę, że wykształcenie jest potężnym narzędziem współczesnego człowieka, jego bronią w walce o kolektywny byt, o miejsce pod słońcem narodu, pozycja, jaką zajmie odsetek młodzieży, wyposażonej w tę broń, jest w bilansie społecznym pozycją dużej wagi.

Ustalmy najpierw stan faktyczny.

W dialektyce rozwoju społecznego zdarza się, że przeobrażenia gospodarcze, ustrojowe i cała logika obiektywna zdarzeń wyprzedza świadomość ideologiczną, subiektywną, całych grup ludności. Zwłaszcza, jeśli chodzi o inteligencję, o tzw. elitę kulturową, to ona dziś, nie będąc związaną z tą klasą społeczną, która jest nośnikiem przemian rewolucyjnych (jak w danym wypadku klasa robotnicza), jest ideologicznie oderwana od tych przemian, jest maruderem historii.

Społeczności, objętej prądem przemian rewolucyjnych, nie może być, oczywiście, obojętną kwestia, jaką pozycję w walce o nowy ustrój zajmuje dzisiejsza warstwa inteligencji, a tymbardziej, jak przygotowaną być ma warstwa, która w przyszłości ma otrzymać wielki p r z y w i l e j uniwersyteckiego czy politechnicznego kształcenia.

Bo nie zapominajmy, że jest to wielki i kosztowny przywilej, może sprawiedliwszy, niż przywilej bogactwa czy urodzenia, ale przywilej. O tym ani chwili nie powinien zapominać każdy, kto z tego przywileju korzysta lub będzie korzystał. Przywilej, z którego wynika etycznie tak samo wielkie zobowiązanie i odpo-

wiedzialność wobec ogółu. Jeżeli ktoś, otrzymując wielkim kosztem społecznym przygotowanie fachowe lekarza lub inżyniera, nie rozwija w sobie poczucia odpowiedzialności społecznej i traktuje swój zawód tylko pod kątem widzenia jak najszybszych i największych korzyści materialnych, jest takim samym przedstawicielem mentalności anarchicznej i aspołecznej, jak kapitalista prywatny, i tak jak on wyodrębnia się z wielkiej wspólnoty.

Toteż zadanie włączenia przyszłej młodzieży, otrzymującej wyższe wykształcenie, w prąd przemian, których wykładnikiem jest klasa społeczna, dokonywująca rewolucji, musi być podjęte przez tę klasę, względnie przez rząd, który ją reprezentuje. Trudno sobie wyobrazić, aby mogło być inaczej. I nigdy nie było inaczej.

Na to słyszę nieraz argument: szkoły wyższe nie są przeznaczone dla wychowania politycznego; mają być one przybytkiem czystej wiedzy. Lecz w argumencie tym tkwi wielki sofizmat i wielkie nieporozumienie.

Nie było może (lub nie wszędzie i nie zawsze) katedr wychowania politycznego, lecz ustrój liberalny miał i bez tego szereg sił do dyspozycji, przy pomocy których kształcił politycznie dla swoich celów i to w sposób może jeszcze bardziej skuteczny, bo nieznaczny i dyskretny. Jeżeli Herbert Spencer zapewniał, że społeczność nie jest produktem f a b r y k a c j i, lecz r o z w o j u o r g a n i c z n e g o (of development, not of manufacture) — to było to tylko efektownym paradoksem, półprawdą, kryjącą w sobie treść utajoną a fałszywą. Bowiem liberalizm, a ściślej liberalna burżuazja, zawładnąwszy ustrojem i siłami produkcyjnymi, niepotrzebowała uciekać się do kroków doraźnych i jaskrawych. Nacisk był tylko inaczej zorganizowany, ale był, a możność tak zwanego swobodnego wyboru przekonań była czysto iluzoryczna. Społeczeństwo liberalne XIX w. było szczelnie opancerzone i rozporządzało potężnemi środkami opinii i innych form ostracyzmu, ażeby unieszkodliwić z punktu każdego, kto zaczepiał je od jakiej bądź strony; nie tylko politycznej, ale i filozoficznej i artystycznej i obyczajowej. Wypadki Maxa Stirnera, Oscara Wilde'a, D. H. Lawrence'a, Joyce'a i wielu innych, są tego wymowną acz przemilkiwaną ilustracją. Gdy Stirner ogłosił swoje anarchiczne wyznanie wiary, uznające państwo za nieszczęście, nie był wprawdzie wtrącony do więzienia, ale wszystko go opuściło i człowiek umarł jak na bezludnej wyspie. Państwo liberalne miało swego żandarma w każdym mieszczaninie, dlatego mogło pozwolić sobie swobodnie na majaczenia ideologów o bezwzględnej, jakoby przez nikogo nie gwałconej swobodzie przekonań. Swoboda w państwie liberalnym była tylko hipokryzją. Nie istnieje życie społeczne bez szeregu przymusów. Istnieje tylko otwarta lub zamaskowana forma przymusu, ta ostatnia gorsza, bo połączona z kłamstwem lub hipokryzją. Na hipokryzji głównie opiera się pozorna swoboda w społeczeństwach dzisiejszych Zachodu.

Proszę mi wybaczyć te przydługie może, teoretyczne rozważania, ale wydaje mi się, że mogę teraz odpowiedzieć na pytanie: dlaczego nie było specjalnych katedr wychowania politycznego w szkołach wyższych, dlaczego mogły one ukuć sobie frazes o apolityczności szkół wyższych i czystego, nieskażonego kształcenia „w prawdzie". Ponieważ realizowały wychowanie polityczne na innych torach, niekiedy nieświadomie, niekiedy tylko dyskretnie, a najczęściej z wystarczającą jasnością i dobitnością. Żyje jeszcze w Krakowie dziekan, który mi oświadczył mocno i w sposób nie dopuszczający dalszej dyskusji, w r. 1909, gdy na czele delegacji jako student upominałem się o pewne ulgi formalne dla młodzieży·

z Królestwa, posiadającej ówczesne polskie a nie posiadającej rosyjskich matur: „proszę panów, tu jest Austria". Nad świadomością obywatela górowała u niego polityczna świadomość państwowa austriacka.

Pod względem społecznym nie istnieje w społeczności pozycja, na której możnaby było pozostać neutralnym, „obiektywnym" w sensie apolityczności. Gdy żołnierz wycofuje się z walki, nie jest ani neutralny, ani apolityczny. Czynem swoim, pozornie neutralnym wzmacnia on zawsze jedną albo drugą stronę. Nie istnieje pozaklasowe „wychowanie państwowe", nie ma ogólnego, pozaspołecznego w swej treści „uczucia narodowego". Uczuciu narodowemu, poczuciu państwowości nadają konkretną treść dopiero te siły, które realizują społeczny układ mocy i wartości.

A teraz następne pytanie: jakie czynniki kształtowały dotąd świadomość polityczno - społeczną młodzieży szkół wyższych?

Zgrupowałbym je w czterech następujących rubrykach: s e l e k c j a s p o ł e c z n a, w z ó r a s y m i l a c y j n y, w y c h o w a n i e w s z k o l e ś r e d n i e j i a t m o s f e r a s z k o ł y w y ż s z e j.

1. S e l e k c j a s p o ł e c z n a. Nikt nie zamykał na uniwersytetach bram przed młodzieżą wiejską i robotniczą — i nie potrzebował tego robić. I tak ta młodzież przez bramy szkół wyższych przecisnąć się nie mogła — mogła tylko z daleka patrzeć na nie, po trosze z nabożeństwem, a po trosze z niechęcią. Brak ujednoliconej szkoły powszechnej, pozornie tylko zrealizowany powszechny obowiązek uczenia się, ciemnota, wynikająca z nędzy mas — wpędzały tę młodzież na ślepe tory, z których mogła ona tylko z daleka patrzeć na bramy szkół wyższych. Przywilej bogactwa lub urodzenia natomiast otwierał te bramy szeroko przed młodzieżą bez względu na osobistą wartość. Do szkół wyższych przenikała masowo młodzież mieszczańska i ziemiańska, tworząca dość jednolity, selekcjonowany blok o swoistych tradycjach i swoistej mentalności, urabiany politycznie przez sodalicję i oenerowskie ideały.

2. W z ó r a s y m i l a c y j n y. — Gdy nawet przez szczęśliwy uśmiech losu syn drobnego chałupnika, służącej, dozorcy więziennego lub małorolnego chłopa dostawał się do uniwersytetu i otrzymywał od losu jakieś szanse na utrzymanie się przez długi szereg lat studiów, zaczynał grać inny mechanizm psychospołeczny, działający nieomylnie na rzecz klasowej struktury społeczności ziemiańsko-mieszczańskiej. Społeczeństwo realizuje w swej strukturze nie tylko różnice w podziale dochodu społecznego, lecz także swoisty układ wartości. Różne warstwy zajmują miejsca w tym układzie w myśl niepisanego, ale niemniej mocnego prawa. W różnych sytuacjach życiowych jasno widocznym się staje to hierarchizowanie człowieka. Inteligent może być goły jak święty turecki, ale dzięki swoim nawykom i formom będzie sam siebie uważał i będzie przez wielu ludzi oceniany wyżej, niż kupiec lub rzemieślnik. Praca fizyczna będzie niżej oceniana, niż tak zw. praca umysłowa, chociaż często ograniczona do mechanicznych czynności przepisywania lub rachowania. Małowartościowy hochstapler w miejskim garniturze będzie wyżej stawiany od inteligentnego i dzielnego parobka w oczach niejednej wiejskiej dziewczyny. Wokulski, bohater „Lalki" Prusa, musi nie tylko zdobyć milionowy majątek, nie tylko posiąść wykształcenie i światowe stosunki, żeby starać się o pannę z „dziadowskiej" arystokracji, zbankrutowanej, zdziecinniałej i hochstaplerskiej — musi jeszcze przypomnieć sobie i innym swe szlachecko - ziemiańskie pochodzenie,

jakiegoś tam dziadka, co to był jeszcze posesjonatem i siedział wzorem pradziadów, jak Bóg przykazał, na roli. Byle herbowy hołysz, a do tego z tytułem, jest mimowoli wyróżniany nieraz przez ludzi wartościowych, poważnych i demokratycznie myślących. Taka już jest siła wzoru asymilacyjnego, zakorzenionego w społeczeństwie, które nie zdążyło wytworzyć jeszcze demokracji obyczajowej, nie zdołało wytworzyć jeszcze własnego społecznego układu wartości i przepoić nim swego życia na codzień.

Przyczyna psychologiczna leży w poczuciu niedowartości i w dążeniu bezwiednym do kompensacji.

Pojęcie niedowartości (niższej wartości), tak jak je rozwinął Adler w ślad za Nietzschem (którego należy uważać za właściwego twórcę koncepcji), łączy się w nauce Adlera z jakimś upośledzeniem organicznym, z jakimiś niedociągnięciami indywidualnymi.

Osobiście zwracałem uwagę na inną postać poczucia niższości — środowiskową. Sądzę, że występuje ona obok tamtej, co najmniej równie często. Istnieje uczucie niższości, płynące z poniżenia klasowego. Jest jednym z środków panowania i wyzysku jednej klasy nad inną — ustanowić nie tylko przemoc materialną i nagromadzić zasoby kapitałowe, lecz porazić od wewnątrz człowieka wyzyskiwanej klasy przez wmówienie w niego niższości. Służą ku temu różne sposoby. Gest lekceważenia i pogardy (gest jaśniepański); ceremoniał towarzyski skomplikowany, którego człowiek klasy upośledzonej nie jest w stanie przyjąć ani zastosować; przesunięcie emocjonalnego przydźwięku wyrazów powszechnie używanych w kierunku naganiającym lub wprost hańbiącym (proszę wziąć pod uwagę np. ewolucję znaczenia słowa „gminny"; ze zwykłego oznaczenia rzeczy i czynności dziejących się w obrębie gminy stało się ono synonimem pospolitości, prostactwa, złego wychowania). Klasa panująca przesuwa cały rozwój kultury w kierunku, który ma służyć jej potrzebom utrwalenia swego władania, zabezpieczenia sobie zdobyczy środkami normalnie nie stworzonymi dla takich celów. Cała kultura łacińska Polski była w ten sposób wprzęgnięta w służbę klasowych interesów „mości pana", jako coś co odgradzało człowiek „dobrze urodzonego" od „gminu". Podobnież sam stosunek do zajęć fizycznych i w ogólności do pracy został ukształtowany w tym samym sensie; klasy wyższe są to przede wszystkim klasy niepracujące (do dziś w Anglii „leisure classes").

Nic dziwnego, że człowiek, nieposiadający tego wszystkiego, lub wyzuty stopniowo w toku historycznego rozwoju, przyjmując kulturę, przyjmuje ją przepojoną klasowym wartościowaniem obcej, względnie wrogiej mu klasy, wraz z pogardą którą żywi zwycięzca do zwyciężonego: — w danym wypadku poczucie upośledzenia i niższości przeniesione jest na forum wewnętrzne, w stosunku do samego siebie. Warunkiem ostatnim zwycięstwa jest, aby zwyciężony przestał wierzyć w siebie, aby utwierdzenia się w wartości szukał nie w sobie i nie w swej klasie, lecz w stopniu, w jakim zdoła przyswoić sobie kulturę klasy wyższej z jej obcym wartościowaniem. Słowem, musi ta obca kultura zaimponować, olśnić go aż do samozaprzeczenia klasowego. (Klasa rewolucyjna musi oczywiście skorzystać z całej spuścizny kulturowej narodu, lecz powinna przetworzyć ją na własną treść życiową).

Jaki jest wynik tego długiego procesu historycznego, niosącego z sobą zagładę poczucia wartości klasowej? Oto ten, że wśród tych synów

chłopów, robotników, czy rzemieślników, którzy przedostawali się do klasy uprzywilejowanej przez bramę wykształcenia wyższego darmo byśmy szukali klasowej świadomości własnej klasy. Są to wysferzeńcy — d e z e r t e r z y w ł a s n e j k o l e k t y w n e j s p r a w y. Są oni często bardziej jeszcze snobami, wrażliwymi na godności, odznaczenia, tytuły, zaszczyty, skoligacenie się i stosunki towarzyskie z warstwami wyższymi od ludzi rzeczywiście pochodzących z tych klas.

Żadne wykształcenie, żadna osobista inteligencja nie jest w stanie przeciwstawić się temu procesowi wysferzania, z chwilą, gdy raz się już rozpoczął. (Nie chcę przytaczać tu żyjących przykładów z mego otoczenia).

W tych warunkach synowie chłopscy, przedostający się na uniwersytet, n i e m o g l i b y ć d l a u s t r o j u s z k o d l i w i; t o t e ż n i e p o t r z e b o w a ł o n z a m y k a ć p r z e d n i m i s w y c h b r a m.

Zaradzić temu może tylko rewolucyjna przemiana ustroju i pozbawienie klas uprzywilejowanych bazy gospodarczej; nie koniec jednak na tym — klasy zwycięskie długo jeszcze nie będą mogły otrząsnąć się ze swego paraliżującego poczucia niedowartości i potrzeba będzie wielu świadomych wysiłków wychowania i oddziaływania społecznego, ażeby p r z y w r ó c i ć i m g o d n o ś ć k l a s o w ą.

3. S z k o ł a ś r e d n i a. — Młodzież, przychodząca na studia do szkół wyższych nie urabia się dopiero tutaj. W znacznym stopniu jest ona już uformowana w swej świadomości społecznej podczas pobytu w szkole średniej. Za oblicze ideologiczne, za poziom wyrobienia społecznego tej młodzieży w dużym stopniu ponosi odpowiedzialność szkoła średnia. Z kolei jednak można twierdzić, że nauczycielstwo szkoły średniej jest także, jakim urobiło je pochodzenie społeczne (selekcja społeczna), wzór asymilacyjny i studia w szkołach wyższych. Ma to pozory błędnego koła, pochodzące stąd, że wszystkie te czynniki działały naraz i wzajemnie się potęgowały. Toteż ani sama reforma szkół wyższych bez reformy szkoły średniej, ani odwrotny porządek nie da rezultatu; wszystkie wymienione czynniki muszą być jednocześnie odnowione w zgodzie z nową treścią społeczną wychowania.

W dotychczasowej szkole średniej nauczyciel niechętnie uważał się za wychowawcę. Ambicje jego szły raczej w kierunku nauczania i kultywowania nauki czystej. W związku z tą rezygnacją pedagogiczną nauczycielstwa tym większą i ambitniejszą rolę odgrywał ksiądz katecheta. Stworzył on sobie nawet krąg przeświadczenia (zasugerowany opinii, rodzicom i samemu nauczycielstwu), że to on właśnie, a nie kto inny jest powołany do misji wychowywania par exellence. Nie tylko wychowanie religijne; nie tylko wychowanie moralne; także wychowanie świadomości społecznej miało być tą jego zastrzeżoną dziedziną. Nie chciałbym tutaj być źle zrozumiany. Nie walczę tutaj z religią. Nie usiłuję propagować bezbożnictwa. Mam szacunek dla wiekowych tradycji katolicyzmu, wyznawanego przez większość naszego społeczeństwa. Mam jakieś dalekie sympatie dla najstarszych zakonów, Benedyktynów, czy Cystersów, za ich zasługi cywilizacyjne. Osobiście jestem człowiekiem, nie odczuwającym potrzeby religii, ale to nie ma nic do rzeczy. Jestem tylko przeciwnikiem polityki, uprawianej przez księży prefektów w szkole. Byłem głęboko oburzony i dotknięty, gdy syn mój, wówczas uczeń trzeciej, czy czwartej klasy gimnazjum, przyniósł mi wiadomość ze szkoły, że ksiądz prefekt bardzo ubolewał nademną z powodu, że posyłałem syna do pływalni Ymki (że jest to instytucja protestancka). Byłem tak samo oburzony, gdy innym razem powiedział: „dziś prawie nie było lekcji religii, bo ksiądz całą godzinę mówił przeciwko socjalistom“.

Uważam, że nie należą do roli katechety podobne wystąpienia, jak nie jest jego rolą wychowanie integralne; jest od tego cały zespół czynników wychowania.

4. S t u d i a w y ż s z e. — Powołując się na mój artykuł w tej sprawie, opublikowany niedawno w „Trybunie Wolności“, chcę tylko stwierdzić tutaj, że szkoły wyższe, będące odbiciem istniejącego przez bardzo długi okres czasu ustroju, n i e m o g ł y i d e o l o g i c z n i e n i e o d b i j a ć r ó w n i e ż i d e o l o g i i t e g o u s t r o j u. Nawet, gdy profesor odżegnywał się od wszelkiej polityki (świadomie), był (nieświadomie) siewcą ideałów społecznych, które zaczerpnął ze szkoły, którymi nasiąkł w rodzinie, które asymilował z lektury reakcyjnej prasy, które przyjął w drodze bezwiednej asymilacji wzoru ziemiańsko-arystokratycznego przez obcowanie lub koligację. Nie podważam tu dobrej wiary profesorów, którzy z całą powagą twierdzą, że polityka ich nie obchodzi, że usiłują żyć „w prawdzie“ czystej, obiektywnej wiedzy. Na pewno wielu z nich tak sobie to uświadamiało i uświadamia. Czują się nawet jakby rycerzami „czystej kultury“ przeciw „zalewającym nas zewsząd falom kolektywizmu“, planowości i innych nieszczęść.

Oto jak przemawiają dwaj profesorowie, przyrodnik i humanista w dwugłosie, drukowanym w „Przegl. Współcz“, 1937, Nr 178, przedrukowanym (tak!) w „Młodej Rzeczypospolitej“, 1946, Nr 13.

„Te formalne walory nauk humanistycznych mają dziś szczególną doniosłość i aktualność, bo rozpanoszenie i m p u l s ó w i n s t y n k t o w y c h oraz w s z e l k i c h i z m ó w i l e g e n d, osobliwie w dziedzinie polityki, doszło chyba do zenitu w świecie powojennym i pora dążyć świadomie do przywrócenia rozumowi należnego mu stanowiska w umysłowości cywilizowanej. A do tego przede wszystkim skarby wielkiej tradycji klasycznej mogą nam dopomóc. Przechodząc od formy do treści, zaznaczmy tylko, że właściwą duszą nauki humanistycznej, jak mówi sama jej nazwa, jest o s o b o w o ś ć l u d z k a z j e j t w ó r c z y m i w a r t o ś c i a m i. Służą więc te nauki przede wszystkim urobieniu pełni człowieczeństwa w jednostce w najwyższym pojęciu słowa, zarówno, o ile chodzi o kulturę intelektu, jak o budowę charakteru. Nie można zaś dość silnie zaznaczyć, że właśnie to k s z t a ł t o w a n i e i d o s k o n a l e n i e osobistości człowieka także ma szczególną aktualność dziś, gdy zalewają nas ze wszech stron f a l e k u l t u z b i o r o w o ś c i, gdy grupy społeczne, plemienne i państwowe r o z t a p i a j ą w s o b i e i n d y w i d u a l n o ś c i swych członków, a zmechanizowanie naszej cywilizacji hamuje samopowstanie wybitniejszych indywidualności, sprzyjając raczej standaryzacji typu człowieka przeciętnego o określonym z góry funkcjonalnem przeznaczeniu“. (Cytuję za „Młodą Rzeczp.“ — podkreślenia moje).

Prawda, jak pięknie po literacku to powiedziane? Prawda, jakie to wzniosłe i dostojne? Zupełnie, jak list pasterski Episkopatu? Prawda, jakie to przekonywujące dla nas, którzy czujemy się humanistami i którym zależy przecież na człowieku przede wszystkim, właśnie na człowieku — w przeciwnym razie po cóż byłyby te trudy nad przebudową ustroju?

Tylko, że co zdanie — to frazes bez pokrycia. Tylko, że kto, jak kto, ale my w Polsce potrzebujemy wyhodowania poczucia wspólnoty, nie kultywowania różnic indywidualnych. Tylko, że prawdziwa indywidualność nie wyrasta na odosabnianiu się i przeciwstawianiu się zbiorowości, lecz na najgłębszym utożsamieniu się z czymś, co nie jest już „ja“ — ze zbiorowością, z jej świadomością i przeznacze-

niem — i że poza tym niema dla nas życia? Tylko, że te wszystkie piękne zdania — to nieprawda.

Starałem się wypowiedzieć bez frazeologii i bez fałszywej uczoności tych kilka prostych uwag, odwołujących się raczej do zdrowego rozsądku. Jestem jednak w końcu pełen wątpliwości. Może to wszystko demagogia? A może „szargam togę“, jak to mi się już zdarzyło usłyszeć od jednego z kolegów, gdy wziąłem na siebie niepopularny w r. 1932 trud obrony Czechów przed atakami brukowej prasy? A może to wpływ egzystencjalizmu, ta decyzja rzucenia swego zdania w wir rzeczywistości. Tak, to pewnie podświadomy wpływ Sartrea, którego nie czytałem, ale którego nadejście przeczuwałem?

Jakkolwiek bądź jest, nie odmów, Drogi Obywatelu Redaktorze, swej gościnności na Nowych Drogach, gdzie jakoś znajdziemy miejsce na ziemi, i zechciej przyjąć wyrazy szczerego poważania

Zygmunt Mysłakowski
prof. U. J.

Kraków, 1 maja 1947 r.

Do Redaktora „Nowych Dróg“

SZANOWNY TOWARZYSZU REDAKTORZE!

Sprawa, którą chciałbym na łamach Waszego pisma poruszyć, może wydać się na pozór błaha. Idzie tu bowiem o nic więcej, jak tylko o pobieżną analizę pewnego skryptu uniwersyteckiego. Sądzę jednak, że analiza ta stanowi charakterystyczny przyczynek do oceny tego, co dzieje się na niektórych naszych wyższych uczelniach, zwłaszcza w dziedzinie nauk społeczno-ekonomicznych.

Skrypt, o którym mowa — to „Historia doktryn ekonomicznych“ (w podtytule: „na podstawie wykładów z uzupełnieniami“), wydana w Warszawie w r. 1946 nakładem sekcji wydawniczej Tow. „Bratnia Pomoc“ Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Skrypt ten uznany jest przez prof. Zaleskiego, jako podstawa do przygotowań egzaminacyjnych. Dla studentów jest faktycznie alfą i omegą, jako **że Gide i Rist** (polecany jako lektura) jest „za obszerny“, a wykłady nie wiele różnią się od treści skryptu (miałem możność zapoznania się z niektórymi notatkami).

Historia doktryn ekonomicznych może i powinna nauczyć młodego adepta nauk prawniczych czy ekonomicznych pojmowania związku, jaki zachodzi pomiędzy rozwojem życia gospodarczego a myślą ekonomiczną, co jest podstawowym warunkiem prawidłowej oceny współczesnych zjawisk i współczesnych doktryn ekonomicznych. W jaki sposób warunek ten spełnia skrypt wydany na warszawskim uniwersytecie w r. 1946?

Wstępny rozdział skryptu zajmuje się zagadnieniem typów gospodarstw, jako podstawą do zrozumienia dróg rozwoju myśli ekonomicznej. Wykładowca podaje

różne systemy podziału historii gospodarczej świata. Wymienia Lista, Hildebrandta, Büchera i Schmollera, skłaniając się w rezultacie, jak wynika z kontekstu, ku Bücherowi. Omawiając więc kolejno „okres gospodarki naturalnej" i „okres gospodarki wymiennej". Nie wchodząc z braku miejsca w szczegóły, ograniczę się do zacytowania ustępu charakteryzującego ustrój kapitalistyczny, jako najbardziej rozwiniętą formę „gospodarki wymiennej".

„Podsumujemy teraz nasze rozważania na temat ustroju kapitalistycznego. Jakie są jego podstawy?

1. Wolność gospodarcza, tzn. wolne współdziałanie i wolne współzawodnictwo. Najważniejsze jej elementy są następujące:

a) wolność osobista,
b) wolność wyboru miejsca zamieszkania,
c) wolność wyboru zajęcia,
d) wolność wykonywania tego zajęcia...
e) wolność sprzedaży po cenach dowolnie ustalonych.

2. Własność prywatna".

Całych pięć wolności!

Po dokładnej charakterystyce decydującej i twórczej roli kapitału w organizacji produkcji, następuje króciutki ustęp traktujący o tym, że „ewolucja życia gospodarczego po I-szej wojnie światowej idzie w kierunku wzrostu czynnika reglamentacji i interwencjonizmu państwa, odrodzenia się etatyzmu, jednym słowem jak gdyby nawrotu do epoki merkantylizmu (!) ...Druga wojna światowa spowodowała jeszcze większe zmiany. Weszliśmy w okres „wielkich reform". (Na tym koniec wstępu).

„Teza o nawrocie do merkantylizmu nie jest przypadkowa. Zarówno bowiem w analizie rozwoju gospodarczego, jak i w analizie rozwoju myśli ekonomicznej — wykładowca wychodzi z „wiecznych" i „niezmiennych" pojęć, które stosuje do każdego okresu.

Zjawisko to niezwykle jaskrawo występuje już przy analizie stosunków gospodarczych w starożytności. Siły produkcyjne i stosunki produkcyjne niewiele obchodzą wykładowcę. Podstawowy element charakteryzujący dany okres widzi on w wymianie, stopniu jej rozwoju, bogactwie form itd. Zarówno w Grecji, jak i w Rzymie mieliśmy według skryptu nie tylko kapitalistów, ale po prostu kapitalizm. Natomiast (to bynajmniej nie żart!) mówiąc o Grecji i Rzymie, wykładowca nie dostrzega nieomal niewolnictwa. Oto charakterystyka stosunków gospodarczych w Grecji (w późniejszym okresie rozwoju):

> „Na tle tych przemian... zachodzą w Grecji istotne przeobrażenia społeczno-gospodarcze. Słabnie dochód z ziemi. Rozpowszechniają się operacje finansowe. Chłop popada w długi. Ziemia staje się raczej lokatą kapitału. Pojawia się kredyt, szczególnie hipoteczny... Stopa procentowa jest wysoka... Upowszechnia się zatrudnienie niewolników. Tworzą się s p ó ł k i (podkr. w oryginale) kapitalistów, tak dla celów handlowych, jak produkcyjnych".

To jest jedno z dwóch miejsc, w którym w rozdziale o Grecji i Rzymie wspomina się w ogóle o niewolnictwie (ten drugi raz to stwierdzenie, że „niewolnictwo nie ma wielkiego znaczenia"). Natomiast wciąż odmieniane są terminy „kapitał", „kapitalizm", „gospodarka światowa" itd.

W tych warunkach trudno, rzecz jasna, wymagać od wykładowcy, by różniczkując średniowiecze od starożytności dojrzał podstawową różnicę w odmienności sił i stosunków produkcyjnych, w odmienności położenia chłopa pańszczyźnianego w porównaniu z niewolnikiem. „Postęp gospodarczy wyraża się w powstawaniu wielkich posiadłości ziemskich" — oto jedyne, co zauważa wykładowca. No i oczywiście znowu operuje się pojęciami — „kapitał", „kapitalizm"...

Po omówieniu okresu merkantylizmu (osobny okres!) autor przechodzi do okresu „liberalizmu".

Terminologia jest, jak widzimy, konsekwentna — nie ma żadnego okresu kapitalizmu, bo, jak autorytatywnie stwierdza się na str. 61 — „kapitalizm istniał i dawniej". Ten „wieczny kapitalizm" trzeba tylko według autora dzielić na „finansowy" (Rzym), „handlowy" (merkantylizm) i „przemysłowy" (po rewolucji przemysłowej).

Wykładowca nie czyni tu — jak widzimy — żadnej różnicy pomiędzy kapitałem handlowym, który mógł działać na peryferiach życia gospodarczego w starożytności czy średniowieczu, ale nie stanowił istotnej cechy danej formacji społeczno - ekonomicznej — a kapitalizmem nowoczesnym, opartym na pracy najemnej, stanowiącym odrębny typ ustroju społeczno - gospodarczego. Wykładowca chce przedstawić kapitalizm jako wieczną, nieprzemijającą kategorię w życiu ludzkości (dlatego ustrój radziecki jest dla niego tylko „etatyzmem"), podczas gdy faktycznie kapitalizm jest zjawiskiem historycznym, przemijającym, zjawiskiem, które ma swój początek i ma swój koniec. Nie ma chyba potrzeby udowadniać, jaki jest sens wywodów p. profesora.

Ostatni etap analizy rozwoju gospodarczego daje wykładowca w rozdziale poświęconym końcowi XIX i początkom XX wieku. Można tu znaleźć dane statystyczne o wzroście ludności, rozwoju produkcji, rozwoju środków komunikacji; można znaleźć twierdzenia o upowszechnieniu posiadania kapitału przy pomocy akcyjnej formy przedsiębiorstw, o stałej poprawie „losu pracujących najemnie" itd. itd. Nie można „tylko" znaleźć ani słowa o monopolizacji kapitału, ani słowa o kartelach, trustach czy koncernach!

Na takiej to „osnowie" gospodarczej snuje wykładowca nić rozwoju myśli ekonomicznej. Nie będę się znowu wdawał w szczegóły. Przypuszczam, że dla scharakteryzowania tej (zasadniczej) części skryptu wystarczy powiedzieć, że autor zupełnie poważnie w każdej niemal epoce dostrzega walkę pomiędzy „komunizmem" a „indywidualizmem". Sofistów np. cechuje według niego „indywidualizm, liberalizm, a więc antyetatyzm, skrajny demokratyzm i kosmopolityzm", podczas gdy sokratycy to „tradycjonaliści, a niektórzy z nich socjaliści". Platon — to już nawet nie socjalista, a po prostu komunista...

Nie inaczej wygląda sprawa w średniowieczu. U Tomasza z Akwinu np. „spotykamy tendencje etatystyczne, po części socjalistyczne, chociaż o charakterze umiarkowanym".

„Okres" merkantylizmu omówiony jest krótko (m. in. znowu stwierdzenie: „istnieje głęboka analogia pomiędzy merkantylizmem a czasami, w jakich żyjemy"), szeroko natomiast omawiana jest ekonomia polityczna okresu „liberalizmu". Jeden za drugim defilują przed nami ekonomiści i ich poglądy, przy czym wykładowca (widocznie w imię „obiektywizmu" naukowego) ogranicza się do opisów, nie zaznaczając nigdzie swego stosunku do treści doktryny. Nawet absurdalny pogląd wul-

garnego apologety kapitalizmu J. B. Say'a, który dowodził niemożliwości jakichkolwiek kryzysów — nie spotyka się ze strony wykładowcy z żadną reakcją.

Tym większy więc kontrast wobec tego „obiektywizmu" stanowi długi ustęp poświęcony marksizmowi. Tu p. profesora „obiektywizm" opuszcza całkowicie. Obojętny obserwator przekształca się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w błędnego rycerza św. Graala. Nie ma w rozdziale „Marksizm" ani jednego ustępu, ani jednego zdania nieomal — po którym nie następowałaby z jednej strony gwałtowna replika, a z drugiej dowodzenie, że poglądy Marksa są zwykłym plagiatem (Rodbertusa itp.).

Na wstępie wykładowca daje ogólną charakterystykę:

> „Pierwszą cechą (idei socjalistycznych — uw. moja) jest negatywizm... który przejawia się przede wszystkim w walce o zniesienie własności prywatnej (w ogóle — uw. moja)... Konsekwencją tego jest dążenie do zniesienia najemnictwa przedsiębiorstw prywatnych, tzn. że na ich miejsce państwo wprowadzi najemnictwo państwowe... Następną cechą (jest), egalitaryzm. Czynnikiem ważnym jest, że nie chodzi o absolutną wysokość poziomu, ale o to, że ktoś ma wyższy poziom niż inni..."

Dalej idzie charakterystyka poszczególnych kierunków socjalistycznych.

> „Najbardziej krańcowym... jest komunizm, który domaga się uspołecznienia wszystkich dóbr, zarówno produkcyjnych, jak i konsumcyjnych...
>
> Mniej radykalny kolektywizm, dąży do uspołecznienia tylko środków produkcji, przy dobrach konsumcyjnych pozostawiając własność prywatną..."

„Omówienie" marksizmu poprzedzone jest analizą przedmarksowskiego socjalizmu, do którego wykładowca zalicza Babeufa, Sismondiego, utopistów, Proudhona i Rodbertusa. Ten ostatni, jeśli chodzi o kolektywizm, rozwinął te rzeczy nawet lepiej od Marksa, z tym tylko, że wolny był od akcentów nienawiści społecznej właściwych Marksowi i... (w przeciwieństwie do Marksa) nie uprawiał agitacji politycznej, a popularności nie zdobywał demagogią, zgrabną żonglerką słów".

Sam „wykład" marksizmu poprzedzony jest również wstępem, charakteryzującym osobę Marksa. Oto on, w możliwie obszernych wyjątkach:

> „Głównym przedstawicielem socjalizmu, tzw. „naukowego" był Karol Marks. Urodził się w roku 1818 w Niemczech Zachodnich, umarł w roku 1888 (faktycznie w r. 1883, w maju). Był pochodzenia żydowskiego, podobnie jak Ricardo. Już jego ojciec przeszedł na protestantyzm. Początkowo, po skończeniu studiów, zajmował się publicystyką. W tym czasie wydawał „Reinische Zeitung", która została zamknięta w 1843 r. Wówczas Marks wyemigrował do Brukseli i wrócił do Berlina dopiero w czasie rewolucji 1848 roku. Ponownie zmuszony do wyjazdu, osiedlił się w Londynie, gdzie spędził znaczną część życia na spokojnej pracy, wbrew temu bowiem, co by się mogło na pozór wydawać, ten propagator idei rewolucyjnych był spokojnym gabinetowym uczonym, żyjącym po mieszczańsku, żonatym z córką niemieckiego barona i korzystającym z pomocy finansowej dobrze sytuowanych przyjaciół".

W ten sposób załatwił się p. profesor z człowiekiem, który za swoją rewolucyjną działalność ulegał prześladowaniom w całej Europie Zachodniej i musiał tułać się

od kraju do kraju, z człowiekiem, cierpiącym całe życie skrajną nędzę, która doprowadziła m. in. do śmierci jedynego syna. Przy tym p. profesor zapomniał dodać, że „dobrze sytuowanym przyjacielem", który wspomagał cierpiącego nędzę Marksa był nikt inny, tylko Fryderyk Engels.

Następnie wykładowca wymienia główne dzieła Marksa, podkreśla wpływ Hegla i Feuerbacha, zaznacza „olbrzymią pracowitość, rozległą wiedzę, kulturę umysłową" Marksa („obiektywizm"!) i kończy:

> „Jego „Kapitał" stał się jak gdyby „biblią socjalizmu". Powstał cały szereg książek, broszur poświęconych interpretacji i rozwijaniu myśli Marksa. Sam Marks był jednak pod wpływem nauki Dawida Ricardo i w ogóle nawet szkoły klasycznej (J. S. Mill) tyle tylko, że dołączał tam pewne myśli swoje, pewne koncepcje socjalistyczne i filozoficzne i właśnie przez to zaszczepienie na drzewie ekonomii klasycznej zrodził się ten **gorzki** owoc (sic!) w postaci jego nauki. Marks miał dość dziwny sposób pisania — namiętny, gwałtowny. Często odnosił się do innych z nienawiścią i pogardą, zwłaszcza obdarzał nią wszystkich poprzednich uczonych. Dlatego zdawało by się, że jest on tym, który stworzył całkiem inną, odrębną naukę. Tymczasem tak nie jest".

Ani Marks, ani Engels, ani ich następcy nigdy nie negowali wpływu myśli naukowej przeszłości na powstanie marksizmu. Na odwrót — marksizm szczyci się tym, że jest spadkobiercą najpiękniejszego dorobku naukowego ludzkości, że ten dorobek kontynuował i pomnożył, budując na jego bazie nowy, harmonijny, twórczy system naukowy. Ten system naukowy zdał już niejeden egzamin, jest nadal żywy i twórczy, czego najlepszym dowodem są chociażby namiętne, nieustające ataki wrogów. A p. profesor w r. 1946 celuje w Marksa nabojem... plagiatu. Czyż trzeba podkreślać, jak ślepy jest tu nie tylko nabój, ale i strzelec?

Nie chcę nużyć Was, Redaktorze, opisywaniem szczegółów przeprowadzonej w skrypcie krytyki marksistowskiej ekonomii politycznej. Jest ona nie tyko absurdalna, ale także niesłychanie prymitywna, trącąca wyraźnie naftaliną. Wykładowca nie zadał sobie nawet trudu wyszukania bardziej nowoczesnych „argumentów" przeciw marksizmowi i po prostu powtarza wszystkie te brednie, które wypisywano przed 50 — 80 laty, licząc widocznie (i bodajże słusznie) na nieświadomość słuchaczy. Widzimy więc stare dowody o niemożliwości obliczenia „pracy przeciętnej" („jak można porównać pracę chirurga z pracą kamieniarza?"), które to dowody kończą się w skrypcie stwierdzeniem, że teoria wartości Marksa jest „subiektywną teorią wartości" (!!!). Następnie mamy niezwykle „głębokie" pouczenie, że „dochód z kapitału, dążąc do wyrównania się w różnych przedsiębiorstwach, pozostaje w proporcji do ogólnego kapitału", podczas, gdy Marks twierdzi, że „największe dochody przynosi przedsiębiorstwo o wielkiej przewadze kapitału zmiennego", itd. Oczywiście nie brak tu także „żelaznego argumentu" o sprzeczności pomiędzy 1-ym a 3-im tomem „Kapitału"...

Cała ta historia byłaby bardzo komiczna, gdyby nie to, że ogromna większość studentów uczących się ze skryptu „Historia doktryn ekonomicznych" i słuchających wykładów prof. Zaleskiego, po raz pierwszy ma do czynienia z ekonomią w ogóle i z marksizmem w szczególności. Nic więc dziwnego, że słowa płynące ex cathedra młodzież przyjmuje za dobrą monetę, szczególnie, że inaczej nie można zdać egzaminu . I tu nie pomogą żadne postronne oddziaływania. Przeciętny młody

student przeważnie traktuje poglądy wypowiadane np. w prasie — jako „propagandę“, w przeciwieństwie do „czystej nauki“, reprezentowanej przez p. prof. Zaleskiego i jemu podobnych, obleczonych w majestat uniwersyteckiej togi.

Nie chcę, byście mnie źle zrozumieli, tow. Redaktorze. Nie idzie mi bynajmniej o to, żeby katedry uniwersyteckie uczynić w Polsce monopolem marksizmu. Ale kiedyż wreszcie usunięty zostanie paradoks, że w państwie, w którym ugrupowania marksistowskie znajdują się bądź co bądź u władzy — katedry uniwersyteckie są monopolem wulgarnych przeciwników marksizmu, fałszujących marksizm i propagujących pod szyldem naukowości swoje pseudo-naukowe, anty - naukowe „teorie“?

Łączę wyrazy szczerego szacunku

ZYGMUNT GARBIEŃ

KSIĄŻKI NADESŁANE

WYDAWNICTWA SP. WYD. „KSIĄŻKA":

Barski J.	Na wielkiej fali, str. 160, zł 110 — II seria
Balzac H.	Eugenia Grandet, str. 216
Dobrowolski S. R.	Wolność, ale jaka?, str. 128, zł 150
France A.	Wyspa pingwinów, str. 280, zł 320
„	Wspomnienia mego przyjaciela, str. 210, zł 320
Garszyn W. M.	Bajka o żabce podróżniczce, str. 14 zł 150
Jarochowska M.	Ludzie, którym nie stawia się pomników, str. 188, zł 120
Kasprowicz J.	Wybór poezji, str. 150, zł 200
„	Księga ubogich, str. 126, zł 180
Keller	Narodziny życia, str. 98, zł 70
Komarow Wł.	Z dziejów biologii, str. 130, zł 110
Mickiewicz A.	Dziady, str. 254, zł 150
Missiura Wł.	Znużenie, str. 256, zł 450
Nałkowska Z.	Romans Teresy Hennert, str. 216, zł 300
Narbutt I.	Ludzie i wydarzenia, str. 118, zł 150
Marks K. i F. Engels	Manifest Komunistyczny, str. 46, zł 50
Plechanow J.	O roli jednostki w historii, str. 58, zł 50
Sandauer A.	Śmierć liberała, str. 186, zł 250
John dos Passos	Manhattan Transfer, str. 518, zł 600

WYDAWNICTWA SP. WYD. „CZYTELNIK":

Antoni Gołubiew	Bolesław Chrobry cz. I — Puszcza, str. 426
„ „	„ „ cz. II — Szło nowe, str. 598
Edm. Osmańczyk	Dokumenty pruskie str. 183
Z. Szymański	Jarosław Dąbrowski, str. 80

WYDAWNICTWA CENTRALNEJ ŻYDOWSKIEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ

St. Otwinowski	Wielkanoc, str. 96
	W 3-cią rocznicę zagłady ghetta w Krakowie, str. 197

Ruch podziemny w ghettach i obozach (materiały i dokumenty), str. 214

WYDAWNICTWA ZW. GOSP. SPÓŁDZ. „SPOŁEM"

Kalendarz Rolniczy na rok 1947
Sprawozdanie z działalności „Społem" za rok 1946

GŁÓWNA KOMISJA BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH W POLSCE

T. Cyprian i J. Sawicki „Agresja na Polskę w świetle dokumentów"
część I — 282 str.
„ II — 310 str.

NA
FUNDUSZ PRASOWY
„NOWYCH DRÓG"

Tow.	Bartel Zofia	zł 1.000
„	dr G. Bermanowa	„ 2.000
„	Dubiel Józef	„ 1.500
„	dr G. Fiedlerowa	„ 5.000
„	dr Gosiewski R.	„ 1.500
„	Grabiasowa J.	„ 500
„	Łągwiński Franciszek . . .	„ 500
„	dr Mittelstaedt M.	„ 1.000
„	Niemiec Józef	„ 5.000
„	Pawuła Franciszek	„ 1.000
„	Pietkiewicz Jan	„ 1.000
„	Sobierajski W.	„ 1.000
„	Toruńczyk Henryk	„ 1.000
„	Warycha Zygmunt	„ 500
„	Waśniowski Jerzy	„ 500

PAŃSTWOWY MONOPOL SPIRYTUSOWY

Spirytus — środek napędowy silników spalinowych

Jako jedną z najbardziej obecnie palących potrzeb kraju należy wymienić potrzebę środków napędowych do silników spalinowych. Wobec dużego wzrostu stopnia motoryzacji i dalszego jego wzrastania, powstaje związany z tym duży wzrost zużycia benzyny, której ilości wewnątrz kraju są niedostateczne i nie należy się spodziewać, aby sytuacja pod tym względem mogła szybko ulec zmianie na lepsze. Również produkcja syntetycznej benzyny nie rozwiązuje problemu, gdyż szybkość wzrastania zapotrzebowania jest znacznie większa od możliwości jakie w naszych warunkach można osiągnąć. Jedyną drogą rozwiązania te kwestii jest zastosowanie paliwa zastępczego w postaci mieszanek benzyny, benzolu i spirytusu. Mieszanki te już przed wojną zdobyły sobie uznanie w szeregu krajów, nawet takich, które posiadały dostateczne zapasy ropy.

Państwowy Monopol Spirytusowy, oceniając należycie znaczenie i wagę tego zagadnienia, opracował i przygotował odpowiednie urządzenia do produkcji spirytusu specjalnego, potrzebnego do tego celu — spirytusu bezwodnego. Poza tym P. M. S. przyczynił się wydatnie do budowy nowych fabryk, mających produkować wspomniany wyżej spirytus bezwodny.

Z końcem bieżącego roku zdolność produkcyjną Zakładów, odwadniających spirytus będzie można określić cyfrą 30.000.000 litrów rocznie spirytusu bezwodnego. Największym zakładem będzie zakład przy rektyfikacji P. M. S. we Wrocławiu następnym Zakład w Lublinie i Chełmży. Przewiduje się, że na przyszły rok produkcja spirytusu wzrośnie tak znacznie, że będzie można otrzymać około 20.000.000 litrów spirytusu odwodnionego dla produkcji mieszanek napędowych.

Państwowy Monopol Spirytusowy będzie miał możność uregulowania ceny spirytusu odwodnionego w ten sposób, że mieszanki spirytusowe będą korzystniejsze w stosowaniu od czystej benzyny. Stosowanie mieszanek spirytusowych w silnikach spalinowych ma bardzo duże znaczenie, jeżeli się weźmie pod uwagę postępy i przemiany w rozwoju silników spalinowych, a mianowicie przejście od silnika tłokowego do silników odrzutowych. Do nowoczesnych silników rakietowych czy też turbinowych przede wszystkim będą miały zastosowanie mieszanki spirytusowe z uwagi na niższą temperaturę spalania i obniżenie przez to wymagań dla materiałów, z których sporządza się turbiny gazowe lub dysze odrzutowe. Już w czasie ubiegłej wojny słynne pociski V 2 były napędzane paliwem w skład którego wchodził spirytus.

Zastosowanie spirytusu odwodnionego do innych celów uwarunkowane jest jego własnością dobrego rozpuszczalnika. Używany jest więc przy wyrobie lakierów, politur, collodium, sztucznej skóry, błon i klisz fotograficznych, filmów, celofanu itp. Przemysł przetwórczy używa spirytusu odwodnionego, szczególnie w procesach, gdzie woda zawarta w normalnym spirytusie (95%) obniżałaby wydajność produktu lub jego jakość. Można tu wymienić: produkcję środków leczniczych syntetycznych, produkcję prochu i materiałów wybuchowych, eteru, chlorku etylu itp. Poza tym należy wspomnieć jeszcze, że pewne ilości spirytusu odwodnionego są używane do celów naukowych laboratoryjnych, dezynfekcyjnych oraz na drobne cele techniczne i przemysłowe.

SPIS RZECZY:

Str.

Karol Swierczewski 3

Władysław Gomułka - Wiesław — Od Frontu Jednolitego ku Jedności Organicznej. (Przemówienie, wygłoszone na Akademii 1-szo Majowej w Warszawie) 6

Władysław Gomułka - Wiesław — Nasze zadania 26

Hilary Minc — Charakter i tendencje rozwojowe naszego przemysłu . 35

Wojciech Bylina — Konferencja Moskiewska 45

F. Fiedler — U źródeł niedorozwoju kapitalizmu w Polsce . . . 66

ZSRR.

Kategorie ekonomiczne w ustroju socjalistycznym 94

J. Kole — Z sowieckiej prasy ekonomicznej 109

PROBLEMY I IDEE.

R. Werfel — Istota naszego państwa i problem biurokratyzmu . . 113

J. Ryng — U źródeł błędów luksemburgizmu . . . 131

W. Michajłow — Nauka badawcza a planowanie 141

R. Maublanc — Marksizm a wolność 151

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA.

J. Kowalewski — Likwidacja niemieckiego kapitału finansowego w sowieckiej strefie okupacyjnej 162

A. Paszt — Problemy Bliskiego Wschodu 169

Palm Dutt — Ameryka a Wielka Brytania 176

Ze sprawozdania politycznego sekr. gener. Brytyjskiej Partii Komunistycznej tow. **Harry Pollita** na XIX kongresie partyjnym . . 180

Z konferencji Partii Komunistycznych krajów Imperium Brytyjskiego 182

Ze sprawozdania politycznego **Palm Dutta** na konferencji imperialnej 184

RECENZJE I KRYTYKA

A. Szaff — Bezdroża pseudohumanizmu 188

St. Arnold — U źródeł tworzenia się klasy robotniczej w Polsce . 194

Zofia Przęczek — „Na marginesie ankiety chłopskiej" 198

W. Dnieprowski — **F. Lundberg** — „60 rodzin USA" 205

„Złote" dynastie i ich bogactwa 208

Przegląd prasy gospodarczej 211

Przegląd prasy radzieckiej 214

K. Poznańska — „Teoretyczna myśl marksistowska zagranicą" . . 217

WOLNA TRYBUNA.

List do Redakcji „Nowych Dróg" 221

Do Redaktora „Nowych Dróg" 227

NOWE DROGI

DWUMIESIĘCZNIK

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, AL. STALINA 17 (AL. RÓŻ 2)

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY:	65-580 WEWN. 294
REDAKCJA:	65-500 WEWN. 310
SEKRETARIAT I ADMINISTRACJA:	87-127

GODZINY PRZYJĘĆ:

REDAKTOR NACZELNY —
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10—14

REDAKCJA I ADMINISTRACJA —
CODZIENNIE GODZ. 10—16

PRENUMERATA:

ROCZNIE	—	450 zł
PÓŁROCZNIE	—	250 zł
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA		80 zł

PRENUMERATĘ MOŻNA USKUTECZNIĆ W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr 1-4959

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. „KSIĄŻKA", WARSZAWA, SMOLNA 10
B—32141

Nowe drogi

LIPIEC
1947

4

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

LIPIEC
1947

4

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Z MANIFESTU
POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO

RODACY!

WYBIŁA GODZINA WYZWOLENIA. ARMIA POLSKA OBOK ARMII CZERWONEJ PRZEKROCZYŁA BUG. ŻOŁNIERZ POLSKI BIJE SIĘ NA ZIEMI OJCZYSTEJ. NAD UMĘCZONĄ POLSKĄ ZNÓW BIAŁO-CZERWONE SZTANDARY .

NARÓD POLSKI WITA ŻOŁNIERZA ARMII LUDOWEJ, ZJEDNOCZONEGO Z ŻOŁNIERZEM ARMII POLSKIEJ W ZSRR. WSPÓLNY JEST WRÓG, WSPÓLNA WALKA I WSPÓLNE SZTANDARY.

ZJEDNOCZENI KU CHWALE OJCZYZNY W JEDNYM WOJSKU POLSKIM POD WSPÓLNYM DOWÓDZTWEM WSZYSCY ŻOŁNIERZE POLSCY PÓJDĄ OBOK ZWYCIĘSKIEJ CZERWONEJ ARMII DO DALSZYCH WALK O WYZWOLENIE KRAJU.

PÓJDĄ POPRZEZ POLSKĘ CAŁĄ PO POMSTĘ NAD NIEMCAMI, AŻ POLSKIE SZTANDARY NIE ZAŁOPOCĄ NA ULICACH STOLICY BUTNEGO PRUSACTWA, NA ULICACH BERLINA.

* * *

RODACY!

STOJĄ PRZED NAMI GIGANTYCZNE ZADANIA.

BĘDZIEMY JE REALIZOWAĆ DALEJ NIEUGIĘCIE I ZDECYDOWANIE. ODRZUCIMY PRECZ WARCHOŁÓW, AGENTÓW REAKCJI, KTÓRZY PRZEZ ROZBIJANIE JEDNOŚCI NARODOWEJ, PRZEZ PRÓBY PROWOKOWANIA WALK MIĘDZY POLAKAMI IDĄ NA RĘKĘ HITLERYZMOWI.

ZADANIA WYZWOLENIA POLSKI, ODBUDOWY PAŃSTWOWOŚCI, DOPROWADZENIA WOJNY DO ZWYCIĘSKIEGO KOŃCA, UZYSKANIA DLA POLSKI GODNEGO MIEJSCA W ŚWIECIE, ROZPOCZĘCIA ODBUDOWY ZNISZCZONEGO KRAJU — OTO NASZE NACZELNE ZADANIA.

NIE MOŻNA TYCH ZADAŃ URZECZYWISTNIĆ BEZ JEDNOŚCI NARODOWEJ. WYKUWALIŚMY TĘ JEDNOŚĆ W CIĘŻKIEJ WALCE PODZIEMNEJ. POWSTANIE KRN BYŁO WYRAZEM JEJ URZECZYWISTNIENIA SIĘ. POWSTANIE POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO JEST DALSZYM KROKIEM NA TEJ DRODZE.

„SŁYNNY MANIFEST LIPCOWY PKWN NAKREŚLIŁ PROGRAM DLA CAŁEGO NARODU. PROGRAM TEN JEST PO DZIEŃ DZISIEJSZY PODSTAWĄ DZIAŁALNOŚCI BLOKU STRONNICTW DEMOKRATYCZNYCH I RZĄDU JEDNOŚCI NARODOWEJ.

CO ZASTALIŚMY NA ZIEMI POLSKIEJ, OBEJMUJĄC WŁADZĘ WRAZ Z PARTIAMI WCHODZĄCYMI DO KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ?

ZASTALIŚMY TYLKO WIELKI ZAPAŁ I ENTUZJAZM LUDZI PRACY, KTÓRZY CHCIELI BUDOWAĆ NOWĄ POLSKĘ I TWORZYĆ W NIEJ NOWE ŻYCIE. POZA TYM NIE ZASTALIŚMY NIC. NIE ZASTALIŚMY W KASACH I BANKACH ANI GROSZA PIENIĘDZY PAŃSTWOWYCH, GDYŻ OKUPANT ZABRAŁ JE ZE SOBĄ. NIE ZASTALIŚMY SKŁADÓW ŻYWNOŚCIOWYCH I INNYCH, GDYŻ WYWIÓZŁ JE PRZEDTEM OKUPANT, A POZA TYM BYŁ OKRES PRZEDNÓWKA. NIE ZASTALIŚMY W OCALAŁYCH FABRYKACH PASÓW, NARZĘDZI, SUROWCA. NIE ZASTALIŚMY WAGONÓW, PAROWOZÓW, ANI SAMOCHODÓW. ZASTALIŚMY TYLKO ZGLISZCZA SPALONYCH WSI I MIAST, ZERWANE I WYSADZONE W POWIETRZE MOSTY, TORY KOLEJOWE. ZASTALIŚMY CZASEM MURY PO WYWIEZIONYCH FABRYKACH. I JESZCZE COŚ ZASTALIŚMY. ZASTALIŚMY JESZCZE DYWERSJĘ PRZYCZAJONEJ REAKCJI, KTÓRA CHCIAŁA NAS ZŁAMAĆ PRZEZ ZŁAMANIE DUCHA NARODU. NIE ŁATWO BYŁO PRACOWAĆ W TAKICH WARUNKACH, NIE ŁATWO BYŁO KŁAŚĆ FUNDAMENTY POD ODRADZAJĄCĄ SIĘ OJCZYZNĘ. A WYPADŁO NAM SPEŁNIĆ NIE TYLKO WIELKIE ZADANIE ODBUDOWY PAŃSTWA DEMOKRATYCZNEGO, LECZ WIĘKSZE JESZCZE ZADANIE, WARUNKUJĄCE ZBUDOWANIE TEGO PAŃSTWA, MIANOWICIE STWORZENIE WOJSKA POLSKIEGO, KTÓRE BY RAZEM Z ARMIĄ CZERWONĄ ZNISZCZYŁO NASZEGO WSPÓLNEGO WROGA.

BYLIŚMY NA MAŁYM SKRAWKU POLSKI LUBELSKIEJ, A ŻYLIŚMY MYŚLĄ CAŁEGO NARODU POLSKIEGO, MYŚLĄ WYPĘDZENIA OKUPANTA Z RESZTY ZIEM POLSKICH I USTALENIA GRANIC POLSKI NA ODRZE I NYSIE ŁUŻYCKIEJ.“

(Z przemówienia tow. Władysława Gomułki - Wiesława na I Zjeździe PPR)

Władysław Gomułka-Wiesław

W Trzecią Rocznicę

Im bardziej oddala nas czas od daty powołania przez Krajową Radę Narodową pierwszego rządu ludowego odrodzonej Polski — Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, im z dalszej perspektywy oceniamy program, wytknięty przez PKWN w słynnym Manifeście Lipcowym — tym większej wagi dziejowej nabierają te fakty, tym donioślejsza staje się każda rocznica 22 lipca 1944 r. — dzień, w którym z bezkresu cierpień i z wielkiej ofiary krwi narodu polskiego, na skrawku ziemi polskiej, wyzwolonym spod 5-letniej okupacji niemieckiej, narodziła się Trzecia Rzeczpospolita Polska.

Trzy lata mija od tej chwili historycznej. Trzy lata wypełnione wojną wyzwoleńczą z Niemcami, walką z rodzimym faszyzmem i reakcją oraz pracą — ofiarną i znojną pracą klasy robotniczej i mas ludowych nad odbudową kraju i ugruntowaniem nowej państwowości polskiej.

Stoimy jeszcze za blisko wszystkich dokonanych przemian, aby w pełni zobaczyć i uchwycić ich wielkość dziejową i znaczenie historyczne. Wszystkie wielkie wydarzenia historyczne mają to do siebie, że najgłośniej, najdobitniej i najbardziej przekonywująco przemawiają do szerokich mas narodu tylko językiem czasu.

Od daty 22 lipca 1944 r. oddaliliśmy się jednak już na dostateczną odległość, aby móc stwierdzić, że budujemy Polskę lepszą, silniejszą i piękniejszą od tej, która legła pod gruzami wrześniowej katastrofy. Ubiegły okres 3-letni okazał się wystarczający, aby dowieść, że ustrój demokracji ludowej, którego fundamenty już zbudowaliśmy, jest o wiele wyższy i doskonalszy od ustroju obszarniczo-kapitalistycznego, pogrzebanego na zawsze dekretami o reformie rolnej i unarodowieniu przemysłu.

Osiągnięty w tym czasie dorobek gospodarczy, polityczny, kulturalny i ideologiczny, cały nasz bilans pracy i walki może napełniać zasłużoną dumą każdego Polaka i chlubnie przemawia za obozem demokracji ludowej. Dorobku tego, choćby był najwspanialszy, nie można naturalnie mierzyć pełnią treści zawartej w idei Polski Ludowej.

Całkowicie uświadamiamy sobie odległość, jaka leży między programem naszych zamierzeń, a rzeczywistością dnia dzisiejszego. Jednak na podstawie stworzonych i dostarczonych faktów, na podstawie osiągniętego dorobku, dowiedliśmy, że hasła obozu demokracji ludowej pokrywają się z praktyką życia, że program nakreślony przez nas w przeszłości jest w pełni realizowany, że słowa nasze potrafiliśmy przekuwać w czyny.

Dzisiaj w 3 rocznicę Manifestu Lipcowego — tego dokumentu narodzin Polski Ludowej — z dumą i radością możemy stwierdzić, że nasza idea społeczna i nasza koncepcja polityczna zwyciężają w praktyce życia, zwyciężają w świadomości milionów ludzi pracy w mieście i na wsi, zwyciężają w całym narodzie.

* * *

Pierwsza Rzeczpospolita Polska była PAŃSTWEM SZLACHTY I PRZEWODZĄCEJ JEJ ŚWIECKIEJ ORAZ DUCHOWNEJ MAGNATERII.

Warstwa ta, stanowiąc zaledwie kilka procent narodu, przyswoiła sobie imię i prawa całego narodu.

Magnacko-szlachecka Rzeczpospolita upadła i została rozebrana między trzech zaborców nie dlatego, że wąziutka warstwa społeczna utożsamiała się z pojęciem narodu, a pozostałej części społeczeństwa nie uważała za ludzi, lecz za przynależny jej żywy inwentarz gospodarczy. Podobne stosunki panowały wówczas i w innych krajach. Polska nie była wyjątkiem. Upadła ona dlatego, gdyż stanowiąca o jej losach warstwa feudalnej magnaterii wraz z całą szlachtą w ostatnich wiekach niepodległości nie zdążała za ogólnym rozwojem społecznym, jaki miał miejsce w Europie.

Upojeni swoją zwyrodniałą demokracją szlachecką, która zbudowana być miała na wzór i podobieństwo stosunków panujących w niebie, protoplaści ideowi naszej dzisiejszej reakcji ani słyszeć nie chcieli o zdobyczach wiedzy, nauki i techniki. Wszelki postęp, który przyjmowały podobne im warstwy panujące w innych krajach, oni uczynili dla siebie obcym i niedostępnym.

Pierwsza Rzeczpospolita Polska jako państwo niepodległe, pogrzebana została na skutek swego zacofania, na skutek zatrzymania jej rozwoju na pewnym etapie historycznym przez sprawującą wówczas niepodzielnie władzę warstwę magnaterii.

Druga Rzeczpospoilta Polska była PAŃSTWEM OBSZARNICZO - KAPITALISTYCZNYM.

Gdy pierwsza ginęła w epoce pewszechnego upadku i likwidacji ustroju feodalnego, to druga przyszła na świat już w okresie początków rozkładu ustroju kapitalistycznego, w okresie rozwiniętych walk klasowych i rewolucji społeczno - wyzwoleńczych. Masy pracujące z klasą robotniczą na czele, posiadały już pełną świadomość, że one stanowią główny i decydujący trzon narodu i że władza w państwie im powinna przynależeć.

Wiele jest podobieństwa w metodach i polityce rządzenia piłsudczyzny i reakcji w Polsce przedwrześniowej z metodą i polityką magnaterii, sprawującej władzę w Polsce w okresie rozbiorów. Jak magnaci szlacheccy przestraszyli się burżuazyjno - demokratycznej rewolucji we Francji, tak obszarnikom i kapitalistom oraz całej reakcji polskiej nie pozwalała spać spokojnie rewolucja socjalistyczna w Rosji. Gdy pierwszych prześladowało widmo jakobinizmu, to na życiu drugich zalegał cień bolszewizmu.

Magnateria polska, chcąc zabezpieczyć się przed reformami społecznymi, szukała oparcia w reakcji innych krajów. W odpowiedzi na Konstytucję 3-go Maja zawiązała Targowicę, zwróciła się o pomoc do Katarzyny II i sprowadziła jej wojska na terytorium Polski.

Reakcja Polski przedwrześniowej, pragnąc utrzymać monopol władzy, zaprzedała się kapitałowi zagranicznemu i wszelkimi sposobami usiłowała wprząc naród w rydwan faszyzmu. Klasowe interesy obszarników i kapitalistów polskich, obawa reakcji przed ludem pracującym, podyktowały im zawarcie przymierza z Niemcami hitlerowskimi wbrew najbardziej oczywistym interesom Polski.

Lud pracujący nie miał najmniejszego wpływu na zewnętrzną i wewnętrzną linię polityczną Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej. Był on odsunięty od władzy, a jego najlepsi przedstawiciele podlegali bezlitosnym prześladowaniom. Druga Rzeczpospolita legła na polu bitwy, zdruzgotana pięścią pancerną hitlerowskich sprzymierzeńców piłsudczyzny i polskiego faszyzmu.

Trzecia Rzeczpospolita Polska jest PAŃSTWEM LUDU PRACUJĄCEGO.

Buduje ją robotnik, chłop, inteligent i każdy postępowy obywatel. Buduje ją dla siebie, dla swoich dzieci i dla przyszłych pokoleń narodu polskiego, jako państwo wolne i niepodległe, oparte na podstawach sprawiedliwości społecznej. Budując od trzech lat nową, ludową Polskę, obóz demokracji ludowej tworzy dzieło dobre, wielkie i trwałe. Wyzwala człowieka pracy z odwiecznych kajdan

klasowej niewoli, wyzysku i ciemnoty, wydobywa go z zezwierzęcenia, w które wpychały go wszystkie poprzednie ustroje społeczne.

> *Po raz pierwszy w naszych dziejach, budujemy państwo, które służy ludowi i broni jego interesów, budujemy ustrój znoszący wyzysk człowieka przez człowieka, budujemy Polskę, jako ojczyznę i matkę narodu, a nie stanu, warstwy czy klasy.*

W tym fakcie tkwi najpoważniejsza treść i najgłębsze znaczenie święta narodowego w dniu 22 lipca.

* * *

Historia narodzin Polski Ludowej, to przede wszystkim historią walki obozu demokratycznego z siłami wstecznictwa i faszyzmu, z obszarniczo - kapitalistyczną reakcją.

Warstwa wielkich posiadaczy nie schodzi bez walki z areny dziejów, nie ustępuje i nie oddaje dobrowolnie władzy. U fundamentów nowej Polski leży nie tylko znojna praca milionów, lecz również krew tysięcy jej synów zamordowanych przez faszystowskie bandy i poległych w walkach z nimi.

W dniu święta narodowego chylimy nad ich grobami nasze spocone od pracy czoła i nasze zwycięskie sztandary i przerzekamy, że z pięknej ziemi polskiej wyrwiemy do ostatniego wszystkie chwasty faszystowskie.

Biegu historii, marszu mas ludowych nie potrafiła reakcja zawrócić i wstrzymać ani przez kainowe mordy, ani środkami nacisku od zewnątrz, ani przy pomocy kłamstwa i oszustwa, którymi karmiła naród przez ubiegłe trzy lata. Obóz demokracji ludowej wyrósł przez ten czas w wielomilionową potężną siłę twórczą, reakcja zaś przekształciła się w cuchnące błoto. Wyziewy tego błota zatruły wielu ludzi i przywiodły ich do nieszczęść. Dzisiaj przekonywują się oni, przekonywa ich życie, że droga, po której wiodła ich reakcja była zgubna, antynarodowa, antypolska.

Obóz demokratyczny głosił prawdę i prawdą zdobywał sobie zaufanie narodu. Reakcja budowała swoje nadzieje na kłamstwie i została przez naród odrzucona. Chciała ona np. wmówić w naród, że obóz demokracji ludowej działa w imię nie polskich, lecz sowieckich interesów, że nie buduje, a zatraca niepodległość i suwerenność Polski. I cóż pozostało z tego cuchnącego kłamstwa w świetle rzeczywistości tak polskiej jak i międzynarodowej?

Nasza polityka przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim okazała się głęboko słuszna i jak najbardziej pozytywna z punktu widzenia interesów Polski. Jej rezultaty mierzą się miarą takiego faktu, jak powrót Ziem Odzyskanych w granice państwa polskiego, jak sparaliżowanie wszystkich ataków anglosaskich i innych kół reakcyjnych na nasze granice nad Odrą, Nyssą i Bałtykiem.

Za naszą koncepcją i za naszą linią polityczną przemawiają już dzisiaj miliony hektarów kwitnącej urodzajem ziemi piastowskiej, użyźnianej pracą polskiego chłopa, przemawiają miliony ton węgla, wydobytego z tych ziem pracą polskiego górnika i prawie jedna trzecia całości obecnej produkcji przemysłowej Polski, którą dają Ziemie Odzyskane. W czyimże interesie leży ten piękny już dzisiaj dorobek w dziedzinie zagospodarowania Ziem Odzyskanych, osiągnięty pod kierownictwem rządu demokracji ludowej? Czy wyprodukowane na Ziemiach Odzyskanych dobro będzie spożywał i z niego korzystał naród polski, czy naród sowiecki?

Natomiast zakłamana polityka emigracyjnego bagna reakcyjnego zapędziła wielu Polaków na służbę fornalską do amerykańskich farmerów, często niemieckiego pochodzenia, zapędza ich do najcięższej pracy na rzecz różno narodowych kapitalistów, poniża imię Polaka na świecie.

Nasza polityka przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim wybitnie wzmocniła niepodległość Polski, stwarza najlepsze gwarancje całości i bezpieczeństwa jej granic. Zakłamana polityka reakcyjna spełnia funkcję nawozu, na którym rosną różne chwasty polskie, zdradzając swój kraj i swój naród przez służbę szpiegowską na rzecz wrogów Polski.

Gdy rządzące koła anglosaskich protektorów reakcji polskiej uprawiają politykę wymierzoną przeciwko najżywotniejszym interesom Polski, to Związek Radziecki nie słowami, ale czynami dowiódł, że jest szczerym przyjacielem Polski Ludowej, że nasza niepodległość narodowa i państwowa, nasz rozwój i nasza siła leżą w jego własnych najgłębszych interesach.

I tak, jak na linii polityki rządu Związku Radzieckiego leży niepodległa, suwerenna i silna Polska Ludowa, tak samo na linii polityki rządu polskiego leży przeciwdziałanie temu wszystkiemu, co wymierzone jest w Związek Radziecki. Wielkim dorobkiem ubiegłego trzylecia jest zrozumienie i akceptowanie już dzisiaj przez naród polski takiej polityki swego rządu.

Przykład tego mieliśmy ostatnio, gdy rząd polski odrzucił zaproszenie Anglii i Francji do udziału w konferencji paryskiej zainicjowanej przez te państwa w związku z tzw. planem odbudowy gospodarczej Europy, wysuniętym przez amerykańskiego sekretarza stanu Marshalla. Naród polski, wychodząc z założeń sojuszu polsko - radzieckiego i suwerennych interesów Polski, decyzję rządu uznał za słuszną.

W praktyce naszych dotychczasowych międzynarodowych stosunków gospodarczych wykazaliśmy, że pragniemy współpracować i współpracujemy na tym polu ze wszystkimi państwami, a nie tylko ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. Polska jednak zdecydowana jest stanowczo przeciwdziałać wszelkim próbom zmierzającym do montowania bloku antysowieckiego, jak również nie zgodzi się nigdy na ograniczanie i sprzedawanie swojej suwerenności państwowej.

Zamierzona przez pewne czynniki reakcyjne na Zachodzie próba izolacji Związku Radzieckiego, oparta na wykorzystywaniu powojennych trudności gospodarczych krajów europejskich, zniszczonych przez Niemcy, nie powiodła się.

Rząd polski odrzucił zaproszenie na konferencję paryską również i dlatego, gdyż jej inicjatorzy nie kryli się nawet z tendencjami, iż zależy im przede wszystkim na odbudowie Niemiec i przywrócenia Niemcom utraconej pozycji w Europie. Takim zamierzeniom rząd polski nie będzie nigdy towarzyszył, gdyż idą one po linii odrodzenia imperializmu niemieckiego i potencjalnie wymierzone są w najżywotniejsze interesy Polski.

Dzisiaj, po trzech latach pracy nad odbudową gospodarczą naszego kraju, znajdujemy się w takim położeniu, że chociaż jeszcze koniecznie potrzebna jest nam wydatna pomoc zewnętrzna dla pełnego odbudowania naszego przemysłu i rolnictwa, to przecież od naszych stosunków handlowych z państwami zachodnimi zależeć może w niemałym stopniu odbudowa ich własnej zdolności produkcyjnej. Nie będziemy jednak za żadną cenę uprawiać polityki grzebania naszej niepodległości i suwerenności państwowej.

* * *

W lipcu 1944 roku stanęliśmy przed gigantycznym zadaniem podniesienia całej Polski, całego życia gospodarczego z gruzów woj-

ny i okupacji. Nie moglibyśmy nawet pomyśleć o wykonaniu tego zadania, gdyby nasze, demokratyczne siły były rozproszone. Wielki ciężar można podnieść tylko wspólnym, zbiorowym wysiłkiem.

Jeżeli dzisiaj ożyło tysiące zakładów pracy, które wczoraj jeszcze przedstawiały zwalisko gruzów, jeżeli podnoszą się z popiołów wsie i miasta na czele z Warszawą, jeżeli w każdym zakątku Polski kipi praca nad realizacją planu 3-letniego — to przede wszystkim dlatego, że klasa robotnicza zwarła swoje szeregi w jednolitym froncie, że zostały zjednoczone siły demokracji polskiej.

Obóz demokracji ludowej z Polską Partią Robotniczą na czele słuszną swoją polityką uruchomił tytaniczną siłę twórczą, tkwiącą w milionowych masach ludowych. Miliony szarych ludzi pracy w mieście i na wsi żyje dzisiaj jednym pragnieniem, jedną myślą, jedną ideą — zbudować dom lepszy od tego, który spalił nam okupant niemiecki, zlikwidować zacofanie gospodarcze, które w spuściźnie zostawiły nam warstwy rządzące Polską w przeszłości, przekształcić w rzeczywistość ideę Polski Ludowej.

> *Ten wielki dorobek, jakim jest jedność szeregów demokratycznych, a szczególnie JEDNOLITY FRONT KLASY ROBOTNICZEJ winniśmy dalej wzmacniać i rozwijać.*

Wymaga tego ogrom wewnętrznych zadań, które stoją przed nami, wymaga w nie mniejszej mierze istniejąca na świecie sytuacja. Budując Polskę Ludową, budujemy nie tylko nowy dom narodu polskiego, lecz również mocną twierdzę pokoju w Europie i na świecie. Każdy nasz sukces wewnętrzny, każdy nowouruchomiony zakład pracy, każdy nowoobsiany hektar ziemi, każde podniesienie wydajności pracy, każda zdobycz w dziedzinie nauki i techniki oznacza nie tylko wzrost dobrobytu i bezpieczeństwa narodu polskiego, lecz równocześnie wzmacnia siły pokoju na świecie, uderza w zamiary ideowych spadkobierców hitleryzmu.

> *Każdy krok naprzód na drodze zacieśniania braterskich więzów między PPR i PPS, każde posunięcie się naprzód na drodze wzmacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego i współpracy wszystkich stronnictw demokratycznych, wzmacnia podstawy polityczne Polski Ludowej, ułatwia realizację naszych planów gospodarczych, a zarazem uderza w zamiary rekinów kapitału monopolistycznego, w zamiary tych, którzy, zasłaniając*

się obłudnym frazesem troski o wolność, demokrację i pokój na świecie, dążą w rzeczywistości do nowej wojny.

Znaczenie tego dzieła, które tworzymy wybiega daleko poza granice naszego kraju. Rodzima i międzynarodowa reakcja nie lubi tych, którzy na swoich sztandarach wypisali hasło pokoju i braterstwa między narodami świata, którzy walczą o wolność i demokrację, o lepsze jutro człowieka pracy. Dlatego jest przeciwko nam, przeciwko Polsce Ludowej. Lecz nie jesteśmy sami. Z nami jest cały świat słowiański na czele ze Związkiem Radzieckim, z nami są wszyscy, którzy pragną trwałego pokoju, z nami jest całą duszą światowa klasa robotnicza i dziesiątki milionów komunistów, socjalistów i szczerych demokratów na świecie.

Dlatego z ufnością spoglądamy w przyszłość.

Roman Zambrowski

Decydujący czynnik stabilizacji politycznej

(Na marginesie uchwał Rady Naczelnej PPS)

Minęło pół roku od czasu zwycięstwa wyborczego Bloku Demokratycznego. W ogniu walki z reakcją peeselowską, sprzymierzoną z reakcją podziemną, szeroko rozwinęła się wtedy aktywność wszystkich stronnictw demokratycznych, scementował się i zahartował blok stronnictw demokratycznych.

Umowa o jedności działania i współpracy między PPR i PPS z 26 listopada 1946 roku spowodowała wtedy nie tylko zasadnicze uzgodnienie taktyki wyborczej między obydwiema partiami robotniczymi, ale założyła podstawy pod współpracę jednolitofrontową po wyborach. Wszystkie partie bloku demokratycznego, nie tylko w miarę swoich sił, uczestniczyły we wspólnej walce przedwyborczej, ale zobowiązały się wobec wyborców, że i po wyborach kontynuować będą politykę jedności demokratycznej, politykę szczerej i lojalnej współpracy stronnictw bloku demokratycznego.

Historia zna jednak aż nadto wiele przykładów, kiedy sojusze wytrzymywały próbę wojny, a nie wytrzymywały próby pokoju, kiedy zwycięskie bloki wyborcze rozpadały się po zwycięstwie, kiedy stronnictwa polityczne sprzeniewierzały się swym programom wyborczym po uzyskaniu zwycięstwa wyborczego.

Nie trzeba daleko sięgać po przykłady. Wystarczy przecież wskazać na Francję, gdzie socjaliści w listopadowych wyborach do parlamentu zapewniali wyborców, że idą pod hasłem rządu trzech partii, a mianowicie: socjalistów, komunistów, MRP (katolików), a w sześć miesięcy później spowodowali usunięcie komunistów z rządu. Również we Włoszech — de Gasperi szedł do wyborów pod hasłem współpracy z socjalistami i komunistami, zdobywając na tej podstawie miliony katolików z ludu, a w niespełna rok później usunął socjalistów i komunistów z rządu, przechodząc do polityki koalicji z monarchistami i neofaszystami (kwalunkistami).

W Polsce rozgromienie PSL w wyborach powszechnych i sprowadzenie go do niewielkiej, i niezbyt licznej partii oraz rozbrojenie

przeważającej części podziemia reakcyjnego, stworzyło trwałe podstawy pod stabilizację polityczną reżimu demokracji ludowej.

Ale w nowej sytuacji powyborczej tym większego znaczenia nabierało zagadnienie zwartości i spoistości bloku demokratycznego, można bowiem bez przesady stwierdzić, że wszystkie nadzieje i gros działalności rozbitej, ale bynajmniej nie dobitej reakcji polskiej, skierowane zostały na pogłębienie sprzeczności w obozie demokratycznym i na wykorzystanie ich dla restytucji jej wpływu i znaczenia.

Jakże wymowne pod tym względem było w ciągu ubiegłego półrocza zachowanie się zarówno prasy peeselowskiej i niektórych szczególnie czasopism tzw. obozu katolickiego oraz posłów peeselowskich wobec różnic i dyskusji, jakie w tym okresie zarysowały się między PPR i PPS, zarówno w sprawie perspektyw jedności organicznej, jak i w aktualnych zagadnieniach walki z drożyzną, o formy walki o bardziej sprawiedliwy podział dochodu społecznego, o uzdrowieniu spółdzielczości itd.

A o ileż wymowniejsze jeszcze w tej dziedzinie są publikacje i wypowiedzi zarówno peeselowskie jak i winowskie czy wrnowskie nie przeznaczone dla publicznej wiadomości.

Nie jest też rzeczą przypadku, że w swym dążeniu do rozbicia od wewnątrz bloku demokratycznego reakcja polska największe nadzieje pokładała na ewentualne sprzeczności w jednolitym froncie robotniczym. Wynika to ze szczególnej roli jednolitego frontu w Polsce i ze szczególnego w Polsce układu sił politycznych w obozie demokratycznym. Jeśli bowiem podstawą stabilizacji politycznej w okresie powyborczym jest zwartość całego bloku demokratycznego, to czynnikiem decydującym tej stabilizacji jest spoistość jednolitego frontu między PPR i PPS.

* * *

Kapitalne znaczenie Rady Naczelnej PPS, odbytej 30 czerwca br. polega na tym, że zadała ona zdecydowany cios nadziejom reakcji na pogłębienie tarć w jednolitym froncie robotniczym.

Kiedy Rada Naczelna PPS „ze szczególnym naciskiem zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, płynące z faktu wyzyskiwania prawdziwych i urojonych różnic wewnątrz obozu demokratycznego przez reakcję, zgrupowaną wokół stanowiska PSL i jego sojuszników" —

to jest w tym zarówno właściwe rozeznanie planu strategicznego reakcji, jak i dyrektywa działania na codzień, zmierzająca do dalszej izolacji rozbitków peeselowskich.

Kiedy Rada Naczelna PPS „wzywa CKW do jak najszybszego rozpracowania i zastosowania metod skutecznej walki z ideologiczną i zorganizowaną ofensywą grup i ośrodków, dyrygowanych bezpośrednio czy pośrednio przez wrnowskich renegatów socjalizmu" i „do wytężonej czujności na odcinku walki z wszelkiego rodzaju kołtuństwem ideologicznym, dywersją organizacyjną, karierowiczowstwem strojącym się — zależne od koniunktury — raz w szowinistyczny pseudo-patriotyzm, a raz w zakłamaną pseudo lewicowość" — to wezwania te, mimo że wynikają ze szczególnej sytuacji wewnętrznej PPS i do niej tylko są kierowane, mają znaczenie dla całego obozu demokratycznego, bo ścisła zależność między czystością linii politycznej PPS i jej zwartością wewnętrzną a zwartością całego obozu demokratycznego nie może ulegać wątpliwości, bo zagadnienie jednolitego frontu klasy robotniczej dawno już w Polsce przestało być sprawą interesującą tylko obydwie partie robotnicze.

Najbardziej jednak kapitalne znaczenie ma teza zasadnicza uchwał Rady Naczelnej pozytywnie naświetlająca stosunek PPS do jednolitego frontu.

> „Jednolity front partii robotniczych i współpraca całego obozu lewicy są niezbędne nie tylko w walce przeciw faszyzmowi i wojnie, ale również w realizacji ludowych reform społecznych, gospodarczych i politycznych na drodze ku socjalizmowi, w obronie tych reform, w ich pogłębianiu i rozszerzaniu. Niezależnie od takich lub innych trudności i różnic w stosunkach między PPS i PPR jednolity front tych partii, nie może być uważany za jedną z możliwych kombinacji politycznych, wśród których także obóz wrogów klasowych odgrywałby rolę jakiegoś partnera. Droga PPS wiedzie tylko na lewo. Wróg jest tylko na prawo".

Przytoczone zasadnicze tezy uchwał mają nie tylko znaczenie aktualno-polityczne, cementując jednolity front i blok demokratyczny, ale muszą wzbudzić szczególne zainteresowanie, jako doniosły przejaw dalszej krystalizacji jednolitofrontowej myśli ruchu socjalistycznego w Polsce.

Problem bowiem stosunku do partnera z lewa i do partii znajdujących się na prawo od socjalistów był centralnym zagadnieniem ruchu socjalistycznego nie tylko w Polsce, ale w całej Europie.

Problem ten ze szczególną ostrożnością po wojnie stanął również przed socjalistami francuskimi. We Francji, jak wiadomo, elementy prawicowe i centrystowskie w SFIO zdołały zmajoryzować lewicę partyjną, odrzuciły politykę sojuszu tylko z partnerem po lewej stronie barykady, przeciwstawiając temu centrystowską linię „trójpartyjności", politykę języczka u wagi, lawirowania i manewrowania między komunistami i MRP.

Wiemy, że ta centrystowska polityka zakończyła się całkowitym zerwaniem współpracy z komunistami, usunięciem ich z rządu, współpracą socjalistów już nie tylko z MRP, ale i z grupami na prawo od MRP, współpracą, która wbrem słownym zastrzeżeniom sprzyja faktycznie dyktatorskim zapędom de Gaulla i coraz bardziej uzależnia rząd Ramadiera od imperializmu amerykańskiego.

Wiemy też, że jeśli polityka lawirowania socjalistów francuskich między komunistami i MRP kosztowała ich utratę miliona wyborców, to obecna ich polityka sprawowania władzy w imieniu burżuazji, wywołująca potężną falę masowych strajków, w której zresztą aktywny udział biorą również terenowe organizacje socjalistyczne, musi przyśpieszać zwężanie się bazy masowej partii socjalistycznej w klasie robotniczej.

W wyniku takiej polityki francuski socjalizm przeżywa kryzys, który znalazł również swoje odbicie na Radzie Naczelnej SFIO, obradującej niemal jednocześnie z Radą Naczelną PPS. Polityka Bluma została na Radzie SFIO zaakceptowana bardzo nieznaczną większością głosów przeciw głosom lewicy.

Na tym tle bynajmniej nie izolowanych w Zachodniej Europie doświadczeń francuskiego socjalizmu zasadnicze tezy uchwał Rady Naczelnej PPS nabierają również poważnego znaczenia międzynarodowego. Nawiązują one zarówno do walki lewicy socjalistycznej we Francji i w innych krajach Zachodniej Europy o jednolitofrontową politykę socjalistycznych partii, jak i do polityki jednolitego frontu przeprowadzanej przez kierownictwo włoskiej partii socjalistycznej pod wodzą Nenniego.

Uchwały Rady Naczelnej mają jeszcze dlatego doniosłe znaczenie, że stanowią one niewątpliwie duży krok naprzód w przezwy-

ciężeniu centrystowskich koncepcji ideologicznych lansowanych w PPS przez poszczególnych działaczy, a tym samym przygotowują grunt dla ustalenia ściślejszej współpracy jednolitofrontowej w codziennej praktycznej działalności.

W świetle uchwał Rady Naczelnej PPS tym jaskrawiej występuje odstępstwo od kardynalnych zasad PPS tych działaczy PPS, którzy w ogniu walki przedwyborczej, kiedy robotnicy pepesowscy i PPS jako całość wniosła znaczny wkład do zbliżającego się rozgromienia politycznego PSL, pielęgnowali potajemnie nadzieję, że jednak PSL wyjdzie z wyborów z poważną ilością mandatów, co pozwoliłoby im na wymarzone przez nich centrystowskie, blumowskie manewrowanie między lewym i prawym partnerem. A gdy rachuby te dzięki całemu blokowi i w tej liczbie dzięki PPS zawiodły, pogrążyli się w nieutulonym żalu, dając nawet publicznie wyraz swej goryczy i zawiedzionym rachunkom.

Oczywistym odstępstwem od kardynalnych zasad PPS była również teza o ujemnych skutkach dla PPS realizacji taktyki jednolitofrontowej, która jakoby przynosi korzyści jedynie PPR a powoduje osłabienie PPS. Zdawałoby się, że w Polsce, gdzie PPR w pierwszym okresie powojennym z całą życzliwością sprzyjała w organizowaniu PPS, a w całym późniejszym okresie niezmiennie ustosunkowywała się pozytywnie do wzrostu organizacyjnego PPS, w Polsce, gdzie PPS w ciągu jednego tylko ostatniego roku potroiła swoje szeregi, nie ma podstaw dla takiej tezy, a przecież „wiatry z Krakowa" i taką teorię rozniosły po kraju.

Jasna sprawa, że taka pozycja niektórych działaczy pepesowskich dawała doskonałą pożywkę dla zaszczepienia już wręcz wrogowskiej insynuacji, sprowadzającej się do tego, iż PPS daje się użyć PPR-owi dla likwidacji PSL przez co przyśpiesza własną likwidację.

Wszystkie te teoryjki, lansowane w okresie przedwyborczym, zostały kategorycznie odrzucone przez kierownictwo PPS, co nie oznacza jednak, że zostały całkowicie przezwyciężone.

Zmiecione przez potężną falę aktywności jednolitofrontowej, którą wyzwoliła w masach umowa o współpracy, teoryjki te odżyły po wyborach, a nawet gdzieniegdzie próbowano według nich kształtować praktycznie stosunki międzypartyjne.

Znalazło to szczególnie jaskrawy wyraz podczas wyborów do władz związków zawodowych i samorządu spółdzielczego.

Spotkaliśmy więc takich działaczy, którzy wybory te traktowali jako okazję do odegrania się na PPR za zawód, jaki ich spotkał podczas wyborów sejmowych. Niektórzy z nich wręcz roili sobie plany całkowitego wyeliminowania względnie zmajoryzowania peperowców w organach kierowniczych związków zawodowych i spółdzielczości.

W praktycznej realizacji wszelkie takie próby niemal zawsze szły w parze z nastawieniem na niedopuszczenie do wprzęgnięcia członków tych organizacji w rytm aktualnych zadań obozu demokratycznego, z nastawieniem na wygrywanie nastrojów niezadowolenia z powodu ciężkiej sytuacji materialnej, z nastawieniem wreszcie na blokowanie się z peeselowcami i innymi reakcjonistami przeciw kandydatom peperowskim przy wyraźnym niekiedy pogwałceniu umowy o jednolitym froncie z 26 listopada. Kto zna przebieg wyborów nowych władz związkowych w ZZK, u samorządowców, u włókniarzy itd. oraz w „Społem", ten wie, ile zamętu i dezorganizacji przyniosła ta antyjednolitofrontowa taktyka.

Próba jednak odegrania się na PPR przy wyborach związkowych i spółdzielczych zawiodła i nie mogła nie zawieść. W przytłaczającej większości wypadków wybory odbyły się w pozytywnej atmosferze, przyczyniając się do wzmocnienia jedności związkowej i jednolitego frontu. Rozbijacze jednolitego frontu niedocenili, jak głęboko w ciągu ostatnich trzech lat, a w szczególności podczas wyborów sejmowych, przeorana została świadomość robotników ideą jedności klasy robotniczej, jak atrakcyjną aktualnie stała się idea jednolitofrontowej walki przeciw spekulacji, jak wreszcie głębokie korzenie puściła idea jedności związków zawodowych i ruchu spółdzielczego w oparciu o ścisłą współpracę PPR i PPS — i srodze się zawiedli.

Wszystkie walne zjazdy central związkowych odbyte w ostatnim kwartale (a w tej liczbie samorządców, pocztowców, pracowników cukrowni, poligrafów, filmowców itd.) przeszły pod znakiem triumfu jednolitego frontu ,a nawet nierzadko się zdarzało, że skądinąd wybitni działacze związkowi przepadali przy wyborach do Zarz. Głównego. gdy delegaci peperowcy i pepesowscy widzieli w nich przeciwników jednolitego frontu.

Uchwały Rady Naczelnej, stwierdzające niezbędność „przypomnienia i podkreślenia fundamentalnych zasad, decydujących o roli ruchu socjalistycznego w Polsce Ludowej", są o tyle na czasie, że doświadczenie realizacji jednolitego frontu po wyborach wskazywało, że nieprzezwyciężenie wspomnianych centrystycznych tendencji u poszczególnych działaczy PPS zepchnęło ich we własnej partii na pozycje „legalnej prawicy" według trafnego wyrażenia jednego z czołowych przywódców PPS.

Taka jest bowiem w warunkach odbywającej się w Polsce ostrej walki klasowej logika wypadków, że zaczyna się od lekceważenia lewicy partyjnej choć odegrała ona tak ważną rolę w odrodzeniu partii, potem hołduje się centrystowskim koncepcjom „trzeciej" samodzielnej „siły" dla „samodzielnego" lawirowania między partnerem z lewej strony barykady i siłami opozycji, i ani się człowiek obejrzy, jak jest predystynowany do skupiania wokół siebie tych sił opozycji. Nieprzezwyciężone koncepcje centrystowskie, zawód z powodu klęski PSL, musiał działaczy tych pchnąć „raz w szowinistyczny pseudopatriotyzm, a raz w zakłamaną pseudolewicowość".

Dwa elementy sytuacji powyborczej przyczyniły się do wspomnianych wahań w poszczególnych ogniwach PPS.

Po pierwsze, wspomniany już plan strategiczny reakcji polskiej i to zarówno peeselowskiej jak i wrnowskiej na rozbicie bloku demokratycznego i w szczególności jednolitego frontu od wewnątrz.

I, po drugie, pozytywny w zasadzie fakt szybkiego wzrostu PPS na fali akcji przedwyborczej i zwycięstwa wyborczego spowodował jednak napływ do PPS pewnej liczby elementów traktujących PPS jako „mniejsze zło", co tworzyło sprzyjającą bazę dla akcji uprawianej przez wspomnianą „legalną prawicę". Na tle poważnych trudności gospodarczych okresu ubiegłego akcja ta mogła powodować sporadyczne trudności w praktycznej realizacji jednolitego frontu.

I na tym polega jeszcze praktyczna doniosłość uchwał Rady Naczelnej PPS, że nie tylko sprzyja ona wzmożeniu w szeregach PPS czujności wobec dywersji wrnowskiej, wobec ośrodków jej ulegającym, ale na należytym poziomie postawiła sprawę czystości moralno - politycznej szeregów partyjnych:

> „Rada Naczelna przywiązuje wielką wagę do działalności organów kontroli partyjnej i wyraża przekonanie, że aparat kontroli partyjnej powinien się opierać na wypróbowanych ludziach klasy robotniczej, bezpośrednio z zakładów pracy".

* * *

Dla Polskiej Partii Robotniczej, która traktuje jednolity front jako integralną część koncepcji polskiej drogi do socjalizmu, najistotniejszym elementem współpracy jednolitofrontowej jest wprzęganie najszerszych mas robotniczych do wspólnej, świadomej i celowej pracy nad realizacją podstawowych zadań odbudowy i umocnienia państwa ludowego.

Tym się bowiem między innymi różni demokracja ludowa od demokracji liberalnej, że rządy ludu rozumie ona nie tylko w tym, że raz na kilka lat lud ma prawo wybierać swych posłów, ale, że rządy te rozumie ona jako wciągnięcie do aktywnej i świadomej pracy dla państwa najzdolniejszych i najofiarniejszych przedstawicieli ludu, zarówno poprzez stronnictwa polityczne, jak poprzez związki zawodowe i inne organizacje społeczne, oraz przez ad hoc organizowane komisje i komitety.

Wobec decydującej roli, jaką odgrywają PPR i PPS w całokształcie naszego życia społeczno - politycznego i wobec liczebnej masowości obydwu partii można bez przesady stwierdzić ,że im lepiej i głębiej w masy członków obydwu partii sięga współpraca jednolitofrontowa, tym aktywniej działają wszelkie masowe organizacje społeczne, tym owocniej odbywa się proces włączania się mas do pracy dla państwa ludowego, tym skuteczniej i szybciej odbywa się odbudowa kraju.

Z natury rzeczy wachlarz zagadnień współpracy jednolitofrontowej jest bardzo szeroki. Na tym polega jednak sztuka świadomej i celowej organizacji, aby na każdym etapie umieć maksimum wysiłku koncentrować na decydującym zagadnieniu. Był czas, kiedy główną treścią jednolitofrontowej mobilizacji mas była reforma rolna, odbudowa przemysłu, zagospodarowanie Ziem Odzyskanych. Był czas, kiedy główną treścią jednolitego frontu była mobiliazcja mas ludowych dla zadania klęski wyborczej reakcji. Pamiętajmy, jaką doniosłą rolę w tej dziedzinie odegrała umowa o współpracy między PPR i PPS.

W okresie powyborczym do rzędu takich zagadnień, wymagających mobilizacji wszystkich sił jednolitego frontu, urosło zagadnienie spekulacji oraz uchylanie się klas posiadających od świadczeń podatkowych na rzecz państwa, co w sumie prowadziło do jaskra-

wych wypaczeń w podziale dochodu społecznego z uszczerbkiem dla mas ludowych, przede wszystkim dla klasy robotniczej.

Wytworzyła się bowiem sytuacja, gdy mimo stałego wzrostu produkcji przemysłowej, która w całości prześcignęła stan przedwojenny na głowę ludności, poziom życiowy klasy robotniczej w pierwszym kwartale nie tylko nie wzrósł, ale nawet spadł i to przede wszystkim na skutek ekonomicznie nieuzasadnionej zwyżki cen i na skutek nadmiernych marż zarobkowych w handlu prywatnym.

W sukurs dla podziemia gospodarczego przychodziła reakcja polityczna, pokładająca wielkie nadzieje na skutki społeczne zwyżki cen na anarchizującą życie gospodarcze spekulację. Zarówno doraźne interesy klasy robotniczej, jak i ogólne, historyczne interesy państwa ludowego wymagały przejścia do ofensywy przeciw najbardziej egoistycznym i drapieżnym elementom kapitalistycznym w tzw. sektorze inicjatywy prywatnej.

Dla każdego świadomego człowieka pracy było jasne, że na dłuższą metę nie może utrzymać się stan, w którym państwo ludowe dysponujące ogromnym aparatem produkcyjnym unarodowionego przemysłu i zmierzające do maksymalnej obniżki cen wytworów, pozbawione jest niemal wszelkiego wpływu na ustalenie cen w obrocie wolnorynkowym.

Z inicjatywy PPR, uzgodnionej z PPS, rząd wniósł na Sejm cały szereg projektów ustaw, zmierzających do roztoczenia kontroli państwowej i społecznej w handlu i w wymiarze podatkowym. A więc Sejm uchwalił ustawę o walce z drożyzną przez powołanie kontrolowanego przez państwo aparatu Komisji Notowań Cen i Komisji Cennikowych dla ustalania cen ,przez powołanie Społecznych Komisji Kontroli Cen oraz rozszerzanie karno-represyjnych uprawnień Komisji Specjalnej.

Dalej, Sejm uchwalił ustawę o Obywatelskich Komisjach Podatkowych i społecznych lustratorach podatkowych w celu mobilizacji aktywu społecznego dla ujawniania kapitalistów, uchylających się od właściwego wymiaru podatkowego.

Dalej, Sejm uchwalił ustawę o komisarzach rządowych do pomocy w ściąganiu podatku gruntowego, ustawę, która między innymi uprawniła rząd do ściągania u bogatych chłopów części podatku gruntowego w zbożu.

Dalej, Sejm uchwalił ustawę o ulgach inwestycyjnych, która daje możność spekulantom i czarnogiełdziarzom zajęcia się pracą produktywną.

Wreszcie rząd postanowił: zabronić dalszej zwyżki cen w przemyśle państwowym, rozszerzyć państwową sieć skupu zboża oraz powołać we wszystkich większych centrach państwowe domy handlu detalicznego.

Jest rzeczą oczywistą, że w tak poważnym dziele, jak walka ze spekulacją i uchylaniem się od wymiaru podatkowego, przyjęcie ustaw oznacza tylko zapoczątkowanie akcji. Dlatego też nasza Partia z takim naciskiem podkreślała i podkreśla konieczność maksymalnej mobilizacji mas dla aktywnego współdziałania w tej dziedzinie z władzami państwowymi. I tutaj znowu decydującą rolę do spełnienia miał jednolity front robotniczy.

Akcja jest w pełnym toku. Ustalone zostały ceny maksymalne na dziesiątki artykułów spożywczych i stałe ceny na wiele artykułów przemysłowych. W kontroli sklepów bierze udział tysiące kontrolerów społecznych, w pierwszym rzędzie PPR-owców i PPS-owców, którzy w ciągu **sześciu tygodni** w całym kraju skontrolowali ponad 15 tys. punktów sprzedaży, sporządzając z góry 3 tys. protokółów.

Jeśli od miesiąca z górą notujemy spadek cen artykułów pierwszej potrzeby dochodzący do 12 procent, to jest to rezultat działania czynników nie tylko ekonomicznych ,ale i wzmożonej kontroli społecznej.

Akcja jednak dopiero rozpoczęła się. Jest jeszcze bardzo wiele do zdziałania.

A działacze PPR i PPS tym większy wysiłek winni zrobić dla wciągnięcia szerokiego aktywu robotniczego do tej akcji, że obok poprawy bytu materialnego klasy robotniczej i bardziej sprawiedliwego podziału dochodu społecznego przyczynia się ona jeszcze do wychowania klasowego aktywu uczestników tej walki oraz przyczynia się do demokratyzacji naszego aparatu państwowego.

Nie wolno nam bowiem zapominać, że tak samo, jak aktywny udział robotników peperowskich i pepesowskich w agitacji przedwyborczej i bezpośrednie zetknięcie się z kłamliwą propagandą peselowską, niejednego pepesowca uleczyło od wszelkich złudzeń wobec PSL, tak samo bezpośredni udział robotników peperowskich i pepesowskich w kontroli cen u kupca-spekulanta będzie dla nich

bardzo pożyteczne dla urobienia ich świadomości klasowej poglądową lekcją ekonomii politycznej.

Pamiętajmy też, że czynny udział aktywu robotniczego staje się dla niego szkołą współrządzenia. I podobnie, jak czynny udział aktywistów klasy robotniczej w uruchomieniu i odbudowie przemysłu doprowadził do wysunięcia na kierownicze stanowiska w przemyśle 8 tys. robotników, tak samo udział najzdolniejszych aktywistów robotniczych w Komisjach Cennikowych, Społecznych Komisjach Kontroli Cen i w Podatkowych Komisjach Obywatelskich niewątpliwie doprowadzi do wysunięcia się tysięcy robotników na stanowiska kierownicze w handlu państwowym i spółdzielczym i w aparacie urzędów skarbowych.

Już teraz można stwierdzić, że wystarczyło, aby akcja o uzdrowienie życia gospodarczego wkroczyła w stadium realizacji i ogarnęła masy robotnicze, aby początkowe spory i różnice zdań ustąpiły na drugi plan.

W świetle uchwał Rady Naczelnej, która jako czołowe zadanie formułuje: „wzmożony wysiłek w zakresie realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej", nie może już dla nikogo w PPS ulegać wątpliwości niecelowość jakichkolwiek istotnych redukcji w naszym planie inwestycyjnym.

Również wiele na ostrości straciło zagadnienie rozszerzenia sieci handlu państwowego. Zarówno dla robotnika peperowskiego jak i pepesowskiego decydującym problemem dla oceny celowości istnienia państwowego domu towarowego jest asortyment towarów i cena artykułów, a tę próbę domy te całkowicie wytrzymują.

Co się tyczy zaś problemu spółdzielczości, to niewątpliwie dyskusja na temat miejsca spółdzielczości w naszym życiu społeczno-gospodarczym i na temat jej dróg rozwojowych jeszcze nie jest zakończona, a próbę potraktowania pozytywnej krytyki PPR jako przejawu wrogości w stosunku do ruchu spółdzielczego odrzuciły masy spółdzielcze o czym świadczą dotychczasowe wyniki wyborów do samorządu spółdzielczego.

Bitwa o handel i sprawiedliwszy rozdział dochodu społecznego rozwija się w całej pełni.

Czujność w szeregach pepesowskich wobec obcych ośrodków usiłujących lekceważyć i skompromitować akcję rządu i równoczesna czujność w szeregach PPR w stosunku do sekciarzy, pretendujących na wyłączność peperowców w tej akcji przyczyni się

niewątpliwie do tego, że bitwa ta przyniesie takie wzmocnienie jednolitego frontu, jakie przyniosła batalia wyborów sejmowych.

* * *

Rada Naczelna PPS odbyła w sytuacji, gdy w świecie kapitalistycznym rozwija się ofensywa imperializmu amerykańskiego o likwidację zdobyczy powojennych demokracji, gdy szereg partii socjalistycznych na Zachodzie pod wpływem tej ofensywy wyraźnie wahnęło się w prawo, a w kraju wzmogła się penetracja obcych i wewnętrznych sił reakcyjnych w celu osłabienia jednolitego frontu.

Jednolitofrontowy trzon PPS wytrzymał tę ofensywę i spowodował, że PPS nie tylko nie zeszła z drogi współpracy z PPR, ale pogłębiła i skrystalizowała swą myśl jednolitofrontową.

Choć uchwały Rady Naczelnej pomijają zagadnienie jedności organicznej, ich treść oznacza niewątpliwie dalsze zbliżenie ideowe między PPS i PPR, jeszcze jeden krok naprzód na drodze do jedności ideologicznej, która jest warunkiem jedności organicznej.

Witając uchwały Rady Naczelnej PPS, wyrażamy przekonanie, że im bardziej konsekwentnie odbywać się będzie konsolidacja wszystkich sił jednolitofrontowych w PPS, im bardziej wzmoże się ich aktywność, tym większa będzie ich odporność na naciski zewnętrzne, tym trwalsza będzie podstawa jednolitego frontu w obydwu partiach, tym bardziej dobroczynne będą jego wyniki dla klasy robotniczej i Polski Ludowej.

Żanna Kormanowa

Zagadnienie demokratycznej przebudowy szkolnictwa

1. *Próba bilansu.*

Zbliża się trzecia rocznica powstania P. K. W. N. Pora na podsumowanie wyników. Na odcinku oświaty i kultury będą to z konieczności wyniki dużo skromniejsze, aniżeli na odcinku społeczno-politycznej przebudowy naszego życia. Tym nie mniej i tu w świetle liczb wystąpi wzrastająca prężność kulturalna Demokracji Ludowej w Polsce. Czy i jak odbudowaliśmy się?

Rok szk.	Szkoły	Nauczyciele	Uczniowie	Na 1000 ludn. przypada uczniów
Przedszkola				
1937/38	1651	2045	83.100	2,4
1946/47	4245	6793	231.730	9,6
Szkoły powszechne				
1937/38	28.722	91.224	4.851.500	140,2
1946/47	20.955	72.239	3.345,198	139,4
Szkoły średnie ogólnokształcące				
1937/38	777	11.602	221.200	6,5
1946/47	789	10.285	225.285	9,4
Szkolnictwo zawodowe				
1937/38	717	7.404	90.800	2,3
1946/47	2.908	—	261.371	12,6
(dane dla szkolnictwa zaw. wszystkich resortów).				
Szkoły wyższe akademickie i nieakademickie				
1937/38	27	3.409	48.200	1,4
1946/47	36	6.237	77.584	3,2

Jeśli uwzględnić, że mamy dziś o 10 milionów mniej ludności niż w r. 1937/38, jeśli wziąć pod uwagę ogrom zniszczeń wojennych, to stwierdzić można, że proces odbudowy powojennej całego systemu oświaty zamykamy w tym pierwszym najtrudniejszym trzyleciu z

wynikami co najmniej pozytywnymi. Promil uczącej się młodzieży, czterokrotnie wyższy na odcinku przedszkoli, prawie sześciokrotnie w szkolnictwie zawodowym i prawie trzykrotnie dla szkolnictwa wyższego świadczy wymownie o procesach upowszechnienia oświaty i o kierunkach tych procesów.

Równolegle do procesów odbudowy przebiegają procesy przebudowy naszego systemu oświaty. Zmienia się treść programów nauczania, zmieniają się formy i cele pracy wychowawczej, zmieniają podręczniki szkolne. Nasza szkoła, nasz nauczyciel przestawiają się z ślepych torów apatii ideologicznej i neutralności politycznej na szeroki tor współdziałania w wielkim dziele demokratycznej przebudowy polskiego życia.

Stoimy tuż u początku dalekiej i niełatwej drogi.

Powstały nieznane przed wojną gimnazja wiejskie, szkoły średnie dla chłopskiej młodzieży i w chłopskim wyrastające środowisku. Jest ich ponad półtorej setki. Torują one drogę młodzieżowemu aktywowi nowej wsi do wyższej uczelni. Rozwija się sieć wstępnych lat studiów i gromadzi coraz pokaźniejszy odsetek młodzieży robotniczej. Jest to polskie rozwiązanie drogi od warsztatu i ze sztolni na ławę uniwersytecką. Mnożą się szkoły zawodowe, a wśród nich — szkoły dla pracującej młodzieży.

Przebudowuje się cały system kształcenia nauczycieli — zmieniła się ich baza rekrutacyjna z elitarnej na masową, przekreślone zostało przesadne psychologizowanie i estetyzowanie ich programów, nauczanie i praca wychowawcza w tej sieci stacjonarnych zakładów szkoleniowo - wychowawczych i elastycznych krótkoterminowych kursów przestawione zostały na nowe potrzeby kraju i potrzeby nowej szkoły. Rozwiązuje się sprawę właściwej rekrutacji kadr pedagogicznych do całego systemu kształcenia nauczycieli. Na potrzeby starszych klas szkoły ośmioletniej pracują cztery Wyższe Szkoły Pedagogiczne, półakademickie rozwiązanie sprawy kształcenia nauczycieli.

Wyrastająca szkoła ośmioletnia tworzy zupełnie nowy start życiowy dla najszerzej pojętego samokształcenia, dla szkolenia zawodowego i dla szturmu największych mas na kształcenie na poziomie średnim na torze pozaszkolnym przede wszystkim. System szkolny coraz bardziej staje się dźwignią awansu kulturalnego całego ludu pracującego. Realne możliwości po temu stworzyły nasze wielkie reformy społeczne, stwarza wciąż nasza nowa gospodarka planowa,

nowy układ sił społecznych, nowe nasilenie i nowy zasięg społecznego zapotrzebowania na oświatę i kulturę.

Przyświeca nam w tej pracy postępowa i pionierska tradycja polskiej pedagogiki, która czerpała zawsze treść ideową i twórczy rozmach organizacyjny z protestu przeciw hamowaniu dostępu do dóbr oświatowych. Czy szkoły naszej reformacji w drugiej połowie w. XVI, czy wielki wysiłek Komisji Edukacyjnej ku schyłkowi w. XVIII, czy cały system tajnej oświaty w ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku, idący równolegle do rozwoju ruchu robotniczego i ruchu chłopskiego, czy zrodzona z rewolucji 1905 r. szkoła polska nowoczesna z pięknie zapisaną kartą walki o 7-letnią szkołę powszechną — wszystkie te prace oświatowe łączy postępowe pragnienie przełamania stanowego, klasowego przywileju, łączy ich zsynchronizowanie ideowe i organizacyjne z każdoczesną formą czołowego nurtu postępowych ruchów społecznych. Sięgamy do polskiej tradycji bliższej. Sięgamy do postaci pedagogów — społeczników, na których dziś wzorować się może nowa szkoła, jej nauczyciel. Myśl J. Wł. Dawida, bojowy nieugięty humanizm Stefanii Sempołowskiej, odwaga krytyki kapitalistycznej formy krzywdy społecznej i jej oświatowego rzutu Władysława Spasowskiego — oto etapy drogi, na której dojrzewa nasza nowa oświata, z których czerpać może jej budowniczy — nowy nauczyciel, nauczyciel — demokrata, nauczyciel — społecznik, nauczyciel — wierny syn Polski Ludowej.

Podjęliśmy wielką pracę, doniosłe i piękne zadanie. Dalecy od przeceniania osiągnięć, widzimy jasno wszystkie — jakże liczne — niedostatki i wszystkie — jakże poważne — trudności.

I dlatego właśnie centralnym zagadnieniem w sprawie demokratycznej przebudowy oświaty i kultury, jak w każdej sprawie, której realizacja zakłada wprzęgnięcie setek tysięcy ludzkich mózgów, serc i woli, jak w każdej wielkiej sprawie społecznej, jest Człowiek, jest nauczyciel. Jest jego świadomość, jego gotowość do działania, do wysiłku i ofiar.

Decyzja ofenzywy demokracji na odcinku kulturalno - oświatowym i rozwijająca się właśnie kampania natarcia są już powszechnie odczuwalnymi faktami. Należy przeto ustalić punkty wypadowe, założenia, możliwości i cele tej na wielką skalę zakrojonej akcji. Chodzi o sprawy pierwszorzędnej wagi, o proces planowego kształtowania świadomości narodu. A wśród wielorakich jego składników w pierwszym rzędzie — o oświatę.

2. Postulat rewolucji kulturalnej.

Głębokim przemianom naszej struktury gospodarczo - społecznej, naszej polityki państwowej, organizacji naszego życia publicznego odpowiadają na odcinku kultury i oświaty wciąż jeszcze nieśmiałe i połowiczne posunięcia. Obserwujemy niepokojące zjawisko rozwierania się nożyc pomiędzy naszym nowym bytem a naszą szkołą, książką, teatrem, filmem. Rewolucji w zakresie bytu nie odpowiedziała dotąd gruntowną przemiana w dziedzinie kultury.. Istotnym, zasadniczym, dogłębnym przemianom u steru nawy państwowej, na kapitańskich mostkach przemysłu, w tytułach własności kluczowych środków produkcji i wymiany w żadnym już stopniu nie odpowiada niezmieniony w zasadzie układ spraw, ocen i myśli w dziedzinie kultury. Ostre, natarczywe zamówienie społeczne na nowe treści i formy kulturalne, na rzetelnie demokratyczną kulturę mas huczy po Polsce wciąż jeszcze bez szerszego echa. Twórcy naszych dóbr kulturalnych w najlepszym razie szukają — nieco po omacku — nowych dróg. Wola zawrócenia z dróg starych, z bezdroży bankructwa ideowego i niewyżytych urazów kulturowych i politycznych, nie jest jeszcze ani powszechna, ani niezłomna. Pożywki, oferowane nader obficie na rynku dóbr kultury, często sprowadzają się do przedwrześniowych reedycji, transmitują butwiejącą starzyznę ideologiczną, sycone są z źródeł snobistycznej lichoty. Znaczny odsetek twórców i odtwórców dóbr kulturalnych trwa uparcie w klimacie negacji, wciąż jeszcze daleki jest od nowych polskich dróg. Od dróg zespołowego wysiłku i społecznego myślenia. Od twórczych dróg gromadzkiego planowego działania, budowania na gruzach od nowa, cementoania ideą i zapałem sprawiedliwego jasnego domu kultury dla wszystkich.

Świadomość tych niedociągnięć w dziedzinie kultury jest coraz powszechniejsza. Groźna wymowa rozwarcia nożyc między nowym bytem Polski a jego odpowiednikami w twórczej świadomości ludzi nauki i sztuki staje przed nami co dnia. Dojrzała konieczność przełamania tego stanu rzeczy. Postulat przełomu w dziedzinie kultury przesuwa się z płaszczyzny teoretycznej spekulacji w samą gąszcz działania w zakresie kultury.

Oświata stanowi system kanałów, form i metod roprowadzenia i upowszechnienia dóbr kulturowych. O stopniu, zasięgu i rzetelności procesów demokratyzacji kultury decyduje w pierwszym rzędzie system oświaty, a w jego zespole forma najważniejsza, choć nie je-

dyna — szkoła. Postulat rewolucji kulturalnej dotyczy w równej mierze i oświaty, i szkoły, a przede wszystkim ideologicznego oblicza naszej szkoły, systemu nauczania i wychowania, oraz ustroju systemu oświaty.

3. W sprawie rodowodu naszego systemy oświaty.

Przedwrześniowy ustrój szkolny, wprowadzony na mocy ustawy 1932 r., tzw. jędrzejowiczowskiej, wynik długiego procesu rozwojowego, został przystosowany do potrzeb i założeń politycznych sanacji, staczającej się po równi pochyłej faszyzmu.

Szkołą polska, rozbudowana w ciągu XIX wieku w ramach ustrojowych trzech państw zaborczych, nagromadziła ogromne doświadczenie organizacyjne, programowe i wychowawcze, doświadczenie bardzo różnorodne i przeważnie negatywne. Własne tradycje oświatowe prowadziły raczej do szkół kalwińskich i ariańskich w XVI w., do szkół pijarskich, do szkół Komisji Edukacyjnej z końca XVII wieku, do szkół Księstwa i Królestwa Kongresowego, szkół Staszyca i Stanisława Kostki Potockiego, wreszcie — do Szkoły Głównej Warszawskiej i do tajnej polskiej oświaty spod zaboru carskiego. Ten nurt tradycji szkolnej był nurtem ideowym, nurtem postępu, później patriotycznej, narodowo-wyzwoleńczej irredenty, której hegemon dziewiętnastowieczny, powstańcza szlachta deklasując się i usiłując ratować się symbiozą z mieszczaństwem zmuszona była przekazać u schyłku XIX w. swoje przodownictwo oświatowe w ręce postępowej inteligencji, zaszczepiając jej, obok wielkiego spadku walki z krzywdą i uciskiem, — swoją chłopomanię, swój uraz antyrosyjski i swój utopijny, buntowniczy idealizm socjalny.

Ten rodowód trzeba mieć w pamięci, by dobrze oceniać prądy nurtujące pewne odłamy polskiego postępu pedagogicznego, pewne kierunki oświatowej demokracji zarówno w międzywojennym dwudziestoleciu jak i współcześnie.

Obok tego nurtu własnej polskiej tradycji szkoła polska nagromadziła doświadczenie trójzaborowe, w jednym niewątpliwie zgodne — systemy szkolne Austrii, Prus i Rosji przekształcały się w ciągu ubiegłego stulecia z feudalnych w kapitalistyczne. Proces ten wystąpił najjaskrawiej w szkole pruskiej, najpowolniej i w najbardziej anemicznej postaci — w austriackiej, ale wszystkie trzy te systemy przestawiły się z obsługi oświatowych potrzeb feudalno - ziemiańskiej arystokracji na obsługę burżuazji, a — w miarę koniecz-

nych wymagań postępu technicznego, w miarę wypierania warsztatu ręcznego przez maszynę — i na obsługę szkoły powszechnej. Szkoła polska, wprzęgnięta w trzy obce systemy, przechodziła wraz z nimi różnymi drogami ten sam w istocie proces — ze szkoły szlacheckiej stawała się szkołą mieszczańską. Zasadniczą cechą tej szkoły, gdy ją z dzisiejszego punktu widzenia oceniamy, jest jej sztywno - klasowa struktura, jej antydemokratyczność. Przydział wiedzy i stopień drożności form kształcenia był dla niej jedynie i wyłącznie funkcją przynależności społecznej, a nierówność kształcenia poszczególnych grup społecznych — dogmatem również niewzruszonym jak zróżnicowany według przynależności stanowej wymiar główszczyzny w dawnym prawie polskim. Podział na lichą i odciętą od świata szkółkę wiejską, na mizerną i odciętą od dalszego kształcenia szkołę miejską i na pełnowartościowe i pełnoprawne, najczęściej 8-klasowe, gimnazjum wydawał się przez dziesięciolecia kanonem pedagogicznym. Najdalszym wyrazem postępu, pokutującym w tym systemie szkolnym, była idea powszechnego (ale nie równego) kształcenia. I te obciążenia łatwo dostrzec w historii szkolnej okresu międzywojennego. I one dają swoje reperkusje po dziś dzień.

Szkoła trójzaborowa dała poza tym organizacyjnym i ustrojowym spory bagaż negatywnych doświadczeń, szczególnie w zakresie metod wychowania.

W genezie naszej szkoły odegrał rolę niemałą fakt, że rozproszenie emigracyjne, w dziejach naszego narodu i częstsze, i bardziej masowe, pozwalało nam na gorzkim chlebie tułactwa gromadzić wielorakie doświadczenia świata. Polskie środowiska emigracyjne od popowstaniowych poprzez socjalistyczne i zarobkowe aż po rozproszenie pierwszej i drugiej wojny światowej cechowała zawsze ostra nostalgia za krajem i duża aktywność kulturalna. Szkoła polska szła wiernie śladami tułactwa, a żyjąc przez lata i dziesięciolecia w rozmaitych egzotycznych czy obcych środowiskach czerpała obficie z doświadczenia szkolnego innych krajów i innych narodów. Można twierdzić, że pod tym względem szkoła polska leżała naprawdę w środku Europy, a dzisiaj ten krąg swoich filiacji kulturalno-genetycznych bardziej jeszcze rozszerzyła.

Dopiero u progu drugiej niepodległości już w pocesie budowania pierwszego, po wiekowej przerwie, polskiego systemu oświatowego do dwu wymienionych nurtów tradycji wpłata się czynnik trzeci — głód kultury i emancypacyjne dążenia warstwy robotniczej i chłop-

skiej. W promieniach zwycięskiej Rewolucji Październikowej, w obliczu przewrotu republikańskiego w Niemczech i rozpadu Austro-Węgier, w chłodnym poblasku Wersalu i rodzących się iluzji Ligi Narodów powstaje u nas i zdobywa prawa obywatelstwa siedmioletnia i bezpłatna szkoła powszechna. Powstaje z tężyzny i pędu emancypacyjnego warstwy robotniczej i chłopskiej, dźwignięta przez ofiarny idealizm postępu pedagogicznego, przez zapał, przez ciche bohaterstwo nauczyciela ludowego, przez zastępy „siłaczy i siłaczek." Ulegą tym samym losom, jakim ulegała perspektywa przebudowy społecznej i gospodarczej. Koncepcja Polski Ludowej storpedowana przez Piłsudskiego — po kapitulacji Rządu Lubelskiego — na rzecz ziemiaństwa i finansjery, tłamszona i spychana do rewolucyjnego podziemia coraz wyraźniej i coraz bezczelniej w miarę oddalania się od niebezpiecznego dla kapitalizmu roku 1918.

W momencie uchwalania ustawy jędrzejowiczowskiej nastąpiła już daleko idąca negatywna stabilizacja na odcinku oświaty — niepełna realizacja obowiązku szkolnego, nisko - zorganizowana szkoła na wsi, wąskie liczebnie i zamknięte klasowo gimnazja po miastach i szkoły wyższe wyraźnie elitarne, obok mizernej rozbudowy oświaty pozaszkolnej i karłowatej, ledwo wegetującej — oświaty zawodowej.

Ustawa jędrzejowiczowska nie tylko ugruntowała ten stan rzeczy, ale ubrała krzywdę oświatową w frazes pozornie demokratyczny i zahamowała narastające żywiołowo procesy demokratyzacji, zapatrzona w korporacyjny wzorzec faszyzmu. Z przerwą okupacji, która pozostawiła i na tym odcinku ruiny i zgliszcza, rany i szczerby dziedziczymy obecnie spadek oświatowy pojędrzejowiczowski. Ciężki i bolesny spadek.

W tym rejestrze spadkowym notujemy kolejno (dane w/g Małego Rocznika Statystycznego z r. 1938):

1) analfabetyzm obejmujący ponad 23% ogółu ludności powyżej 10 lat życia;

2) realnie nie istniejące przedszkola, skoro całe państwo wykazywało śmiesznie niską liczbę 83 tys. dzieci w 1.651 przedszkolu;

3) fatalny stan powszechności nauczania, skoro oficjalna statystyka podawała dla całego kraju 88,9% wykonania i 571 tys. dzieci w wieku obowiązku szkolnego poza szkołą;

4) fikcję jednolitej i 7-klasowej szkoły powszechnej, skoro na 28.722 szkoły powszechne było ponad 18 tys. szkół (w znakomitej większości wiejskich) jedno- i dwu-klasowych, a zaledwie około 4 tys. szkół pięcio-, sześcio- i siedmioklasowych;

5) obsługującą potrzeby oświatowe wąskiej elity klasowej szkołę średnią, ogarniającą w niespełna 800 szkołach zaledwie 220 tys. młodzieży (na 5 milionów szkół powszechnych);

6) wymierającą sieć zakładów kształcenia nauczycieli — z 156 seminariów nauczycielskich z 10,2 tys. uczniów w r. 1934/36 sieć kurczy się w 1936/7 r. do 13 seminariów z 0,6 tys. uczniów;

7) faktycznie nie istniejące szkolnictwo zawodowe, skoro liczba szkół i kursów nie przekracza 717 z 90,8 tysiącami uczniów, skoro w rolniczej Polsce było 152 szkoły rolnicze z 5,8 tys. uczniów, skoro w kraju klasycznego zatrudniania młodocianych szkoły i kursy dla pracującej młodzieży obejmują niespełna 100 tys. młodocianych;

8) mizerny stan oświaty pozaszkolnej, nie wykraczającej poza 8 tys. kursów i około 150 tys. słuchaczy, ogarniającej 10 tys. słuchaczy siecią uniwersytetów powszechnych;

A obok tego — cięższy jeszcze spadek w zakresie ideologicznego oblicza szkoły, nawracanej odgórnie coraz wyraźniej, w coraz bardziej zdecydowany i brutalny sposób na wiarę faszystowską — na kult wodzowstwa i rasizm, na megalomanię narodową i elitaryzm społeczny, na kult Niemiec, na pogardliwą wrogość względem ZSRR, na potępienie materializmu dialektycznego i socjalizmu. Taki kierunek polityki oświatowej sanacji szedł w parze z łamaniem niezależnej postawy nauczyciela i jego organizacji z propagandą bałamutnego hasła apolityczności szkoły i nauczania, z próbami wprzęgnięcia nauczycielstwa i związku nauczycielskiego w awanturnictwo antynarodowej polityki polskiego faszyzmu.

Wreszcie ostatnie ogniwo w genetycznym łańcuchu obecnego systemu oświaty — sześciolecie wojenne, likwidacja przez okupanta szkół wyższych i średnich, likwidacja szkoły powszechnej wyżej zorganizowanej, zniszczenie polskiego podręcznika i pomocy szkolnej, tępienie polskiego nauczyciela, gehenna dla polskiego dziecka.

Brutalna przemoc okupanta wywołuje i na tym odcinku skutek odmienny od zamierzonego, powstaje sieć tajnych szkół, w okupacyjnym podziemiu solidarnym wysiłkiem nauczyciela i społeczeństwa kompensują się częściowo straty kulturalne narodu. Tak zosta-

ła zapisana jedna z kart naszego Ruchu Oporu, została założona cegiełka pod jedność kulturalną narodu zrównanego podówczas przez strychulec faszystowskiego barbarzyństwa.

Jednakże tajna oświata, zapisana niewątpliwie do narodowych aktywów, pozostawała w politycznej, personalnej i finansowej zależności od Londynu, szerzyła londyńskie koncepcje rozwiązania sprawy polskiej, syciła w społeczeństwie przedwrześniową orientację anglo-saską i kontynuowała fałszywe i szkodliwe nastawienia w stosunku do ZSRR, do Armii Czerwonej i do tej linii politycznej, którą nasunęła polska lewica — KRN, PPR i PPS w kraju, ZPP na radzieckiej emigracji — do koncepcji, która okazała się jedynie słuszna, realna i zwycięska, do koncepcji PKWN i sojuszu z ZSRR.

4. *Czemu i po co podejmujemy reformę systemu Oświaty.*

Sprawa reformy szkolnej to sprawa naszej kultury — jej treści i kierunku.

Dlatego też zmiany w tym zakresie są zagadnieniem pierwszorzędnej wagi dla całego narodu, dla jego warstw składowych, dla każdego obywatela.

Dlatego reforma systemu oświatowego interesuje najżywiej całe nasze społeczeństwo.

System kształcenia, potężny instrument oddziaływania na psychikę ludzką jest zawsze w społeczeństwie kapitalistycznym mniej lub bardziej jawnie funkcjonującym instrumentem, hamującym masowy dopływ na oświatowe drogi awansu społecznego, jest zawsze dokładnym nieomal odpowiednikiem struktury socjalnej, sejmografem krzywdy politycznej, narodowej czy społecznej. I odwrotnie system oświaty w warunkach Demokracji Ludowej stać się winien, stać się może doniosłym czynnikiem odnowy, katalizatorem wielkich przemian.

Długa i mozolna droga społecznego postępu prowadzi od bramańskich formułek sanskrytu, od tajemnych run Skandynawii, od zaklęć szamanów — do zasady obowiązkowego, powszechnego kształcenia, do rzetelnej, ludowej demokracji oświatowej, postulującej równy start życiowy dla wszystkich dzieci, przekreślającej nie tylko w teorii, ale w działaniu ograniczenia ciążące na dziecku odmiennej rasy, narodowości, wyznania, języka, wyrównującej upośledzenie pochodzenia, miejsce zamieszkania, środowiska.

Długa i niełatwa droga walki prowadzi od egipskiego papirusu i babilońskiej tabliczki klinowej, a nawet od średniowiecznego pergaminu i tabliczki woskowej — do podstawowej książki współczesnej demokracji — do drukowanego w milionach egzemplarzy elementarza.

Znajdujemy się właśnie na stromym zakręcie tej drogi. Nagromadzone przez półtora stulecia elementy demokratyzacji systemu kształcenia łamiąc bariery klasowe i odrzucając fałszywe teorie faszyzmu przechodzą w niepohamowanym, twórczym pędzie milionów ludzi ku wiedzy — w oświatę demokratyczną. Na całym cywilizowanym świecie staje ta sama sprawa: milionowe masy podjęły walkę o to, by oświata przestała być przywilejem bardziej lub mniej zamkniętych elit, by stała się podstawowym uprawnieniem. powszednią strawą — wszystkich ludzi pracy. Wiedza, poznanie, ugruntowana naukowo świadomość, tak groźny dla przemocy i wyzysku oręż, wytrącony z martwiejącej już dłoni uprzywilejowanych czcicieli ciemnoty mas, staje się rzeczywistą własnością współrządzących i współgospodarzących milionów ludzi pracy.

Jesteśmy świadkami tych procesów. Jesteśmy ich uczestnikami. Pragniemy być ich świadomymi celów kierownikami.

I choć fazy i formy tego procesu są różne, choć treść ich i znaczenie zależne są od tego, w czyich rękach znajduje się władza — inaczej przedstawia się sprawa w USA, inaczej w Wielkiej Brytanii, inaczej w usiłującej się jeszcze opierać wielkim przemianom demokracji nowej Francji — to jednak we wszystkich tych krajach toczy się walka o dostęp do pełni dóbr kulturalnych dla najszerszych mas. W krzepnących gospodarczo i ustrojowo, wyrosłych z zwycięstwa nad faszyzmem demokracjach ludowych, do których i my należymy, chodzi o utrwalenie na odcinku kultury politycznego zwycięstwa ludu pracującego. Wreszcie w ugruntowanej od ćwierćwiecza demokracji socjalistycznej Związku Radzieckiego wysiłki zmierzają już tylko do ilościowej rozbudowy i jakościowego udoskonalenia oświaty, oddanej całkowicie na służbę potrzeb kulturalnych mas, potrzeb kulturalnych całego narodu. Oto poszczególne ogniwa procesu, którego generalną linią jest likwidacja przywileju oświatowego, główną treścią w warunkach władzy ludu — prawdziwe udostępnienie maksymalnego quantum wiedzy dla maksymalnego kręgu odbiorców.

Tak samo stoi sprawa i u nas. Reforma systemu kształcenia ma zlikwidować krzywdę oświatową przedwrześniowej Polski, ma dać wszystkim ludziom społecznie użytecznej pracy start do wiedzy maksymalnie korzystny.

Taka jest linia generalna podjętych już zmian.

A jaki ich cel?

Dyktuje go nam, jak i innym społeczeństwom konkretna rzeczywistość, paląca potrzeba narodowa.

Przeżyliśmy wstrząs nieporównanie głębszy i potężniejszy niż Francja czy Anglia. Wojna wyniszczyła nas, zrujnowała materialnie, wycieńczyła biologicznie, ogołociła kulturalnie, przeciwnie jak USA, które zakumulowały na wojnie nieogarnione zasoby złota, bogactw technicznych i kulturalnych.

Wojna, przez którą ludzkość przeszła ostatnio, różni się od wszystkich dotychczasowych wojen nasileniem rewolucjonizujących elementów. Triumfujący, stalowy czołg faszyzmu potoczył się po żywym ciele ujarzmionych społeczeństw miażdżąc wiązania strukturalne, krusząc wszystko co słabsze, by zniwelować na potwornym poziomie niewoli wszystkie narody.

Faszystowska przemoc wbrew swym zbrodniczym dążeniom zaktywizowała wszystkie żywe siły narodu, ujarzmione dotąd przez ustrojowe pęta. W walce z barbarią hitlerowskiej okupacji wysuwa się na czoło narodu jego trzon najcenniejszy — warstwy ludowe, chłop i robotnik. To są procesy nieodwracalne. Ze zwycięskiej walki mas ludowych z faszystowskim okupantem i jego agenturami wewnętrznymi wyrosło nasze nowe państwo, państwo demokracji ludowej.

Przebyliśmy rewolucję. Przeżywamy nadal zmiany głębokie i nieodwracalne. Cóż więc dziwnego, że do tego nowego polskiego domu nie pasuje stary system oświatowy. Cóż dziwnego, że nawet reakcyjne ośrodki nie decydują się na kwestionowanie potrzeby reformy szkolnej.

Tym celem jest możliwe najszybsze wykształcenie nowej inteligencji, inteligencji ludowej, robotniczo-chłopskiej, zdolnej przejąć kaduceusz kultury polskiej z rąk, które go dotąd dzierżyły. Tym celem, szerzej znacznie pojętym, jest wychowanie nowego człowieka, jest przekucie w tyglu nowego bytu wszystkich jego budowniczych, więc całego narodu. Dotychczasowym naczelnym producentem kul-

tury była u nas od XVI w. szlachta, od XIX — ziemiaństwo oraz związane z nim mieszczaństwo i mieszczańska inteligencja. Reforma rolna wykreśliła klasę ziemian z hipoteki narodu. Unarodowienie przemysłu wyłącza z obiegu kulturalnego warstwy wielkokapitalistyczne. Pozostaje wprawdzie drobnomieszczaństwo, podmiot trzeciego „sektoru" w naszym „modelu" gospodarczo-państwowym, niezdolne w obecnym okresie historycznym do tego, by stać się samodzielnym producentem dóbr kulturalnych. Drobnomieszczańskie to źródło jest zbyt ubogie, zbyt jednostronne i płytkie — społecznie, gospodarczo, biologicznie w tradycji kulturalnej — by na nim można było przez krótki bodaj okres opierać zaspokojenie potrzeb kulturalnych narodu. Wyjście jest jedno, trzeba najszerzej utorować drogi awansu oświatowego *pracującej wsi* i klasie najbardziej świadomej, zorganizowanej i czynnej — klasie robotniczej.

W grę wchodzi rzetelna, rzeczywista demokratyzacja oświaty, rzetelne, rzeczywiste udostępnienie wiedzy milionom, aby z tych szeregów głodnych poznania, chłonnych kulturalnie wyrosły możliwie najszybciej kadry nowej robotniczo-chłopskiej inteligencji, miliony pełnowartościowych obywateli Polski Ludowej, nowych wolnych i twórczych, uspołecznionych ludzi.

Taka jest doniosła potrzeba nasza, której zlekceważenie grozi upadkiem, zubożeniem i wyjałowieniem naszej kultury. Niezależnie od niewątpliwie poważnych trudności społecznych, budżetowych, technicznych, zagadnienie to stoi z całą ostrością i nie ma sposobu, by jego ostrze złagodzić, ponieważ nie ma drogi nawrotu do ziemiańsko-plutokratycznego monopolu kulturalnego w Polsce. Dlatego też zastąpienie inteligencji dotychczasowej przez nową, robotniczo-chłopską dziedziczkę polskiego dorobku kulturalnego stoi i stać będzie w pierwszym planie naszych konieczności narodowych. Dlatego tę właśnie sprawę musi mieć na względzie reforma systemu oświaty w Polsce.

5. *O nową treść nauczania i wychowania.*

Zanim przebudujemy strukturę szkolną, zanim rozbudujemy nowy ustrój szkolny, musimy już, natychmiast, podjąć walkę o nową treść pracy szkół, o nowy klimat w szkole, o zdecydowaną i powszechną demokratyzację treści nauczania, celów i metod wychowania. Dlatego też pierwszą i główną dotąd troską Ministerstwa Oświaty w

zakresie reformy szkolnictwa była gruntowna przebudowa programów nauczania i podręczników szkoły podstawowej oraz system kształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego i doskonalenia kadr czynnych wykwalifikowanych nauczycieli. W tym zakresie zostały przełamane niemałe trudności, do życia i pracy szkół weszły nowe przedmioty, nowa tematyka, nowe wartości wychowawcze. Prace te dalekie są od zamknięcia, z kolei ogarniają teraz szkołę średnią ogólnokształcącą i zawodową, dotknąć muszą następnie szkoły wyższej, włączając w walkę o przebudowę treści naszej szkolnej rzeczywistości cały postępowy aktyw oświatowy naszego społeczeństwa.

Spróbujmy w krótkim rzucie podsumować dokonywane już zmiany.

W zakresie poznania przesuwamy akcenty na nauki ścisłe — biologię, matematykę, fizykę, chemię, podane jako systemy wiedzy ułatwiające myślenie naukowe. Encyklopedyczny układ przedmiotów współczesnej nam szkoły ogólnokształcącej pragniemy scałkować w dwie wielkie dziedziny wiedzy: 1) w wiedzę o społeczeństwie i 2) w wiedzę o przyrodzie i w ramach tej pierwszej i wydzielonej z niej — 3) wiedzę o człowieku. Do dziedziny wiedzy o społeczeństwie należy cała humanistyka — język ojczysty, język obcy, historia, nauki społeczno-ekonomiczne. Do drugiej — prócz wymienionych nauk ścisłych geografia z geologią. Wiedza o człowieku zespala obie dziedziny w harmonijną całość, załamaną w pryzmacie potrzeb człowieka w ogóle, człowieka w społeczeństwie, wreszcie — współczesnego Polaka w nowej Polsce i w nowym powojennym świecie. Wszystkie wątki zbiegają się i splątają w przedmiocie nowym i z nazwy i z treści, w przedmiocie, który ma zamykać światopoglądową syntezą i nauczanie, i wychowanie szkolne — w nauce o Polsce i świecie współczesnym.

Nauka o Polsce i świecie współczesnym jest naszą polską próbą rozwiązania sprawy obywatelskiego wychowania, nieodłącznego od kształcenia politycznego i dojrzewania światopoglądowego. Szkolny program tej nowej dyscypliny podaje wyraźnie jej poznawcze i wychowawcze cele. Ma ona w oparciu o wiadomości zdobyte w szkole, zwłaszcza w zakresie języka, historii i geografii ojczystej i powszechnej oraz nauk biologiczno-fizycznych wprowadzić do nauczania szkolnego pewne minimum wiedzy ekonomicznej, socjologicznej

i prawno-ustrojowej, koniecznej dla należytego zrozumienia problematyki współczesnej. Na tym tle nauka o Polsce i świecie współczesnym ma podać i ugruntować w świadomości ucznia oparty na elementach wiedzy usystematyzowany obraz Polski współczesnej. Wreszcie, rysując obraz współczesnego świata, winna przedstawić zarys naczelnych problemów światowej i polskiej współczesności w ich historyczno-socjologicznej genezie. Nie mniej istotne są wychowawcze cele nowego przedmiotu. Nauka o Polsce i świecie współczesnym winna ugruntować patriotyzm, świadomość narodową i przywiązanie do kultury polskiej i jej postępowych tradycji na poznaniu wielorakich związków z narodami słowiańskimi i ścisłej łączności interesów i celów wszystkich demokratycznych wspólnot narodowo-państwowych świata. Winna ona uświadomić zanikanie antynomii między gromadą a jednostką przez fakt, że uspołeczniona jednostka znajduje w ustroju demokratycznym najkorzystniejsze dla siebie warunki rozwoju i działania w ramach zakreślonych dobrem społecznym. Wreszcie, tworząc i hierarchizując ideał wychowawczy nowej szkoły, nauka ta winna pogłębiać pozytywny stosunek do pracy jako jedynego źródła bogactwa, do twórczej myśli naukowej jako instrumentu postępu, do nowej społecznej organizacji procesów wytwórczych jako podbudowy pełnej demokracji, do nowego Ludowego Państwa Polskiego jako, skutecznego gwaranta zwycięstwa sprawiedliwości społecznej.

Nauka o Polsce i świecie współczesnym jest dobitnym przykładem organicznego powiązania nauczania i wychowania w nowej polskiej szkole, przykładem wybitnie wychowującego nauczania i zarazem nauczającego wychowania. Nowa szkoła unika wychowywania w formie tresury, z wyłączeniem świadomości. Nowa szkoła pragnie oprzeć kształtowanie nowego człowieka na elementach wiedzy, na krytycznej analizie spraw, na ocenie rozumowej, opartej na zasadzie użyteczności społecznej, na elementach światopoglądu.

Nowa szkoła, upowszechniając wiedzę ekonomiczno-społeczną, chce wypełnić tę dotkliwą lukę w naszym kanonie kultury ogólnej, chce wnieść nawyki ścisłego realnego myślenia o sprawach gospodarczych, chce ułatwić należyte zrozumienie polskiej i światowej współczesności. Naród robotników i chłopów nie może i nie chce sobie pozwolić na luksus oceniania walk społecznych i działalności gospodarczej — w kategoriach mistyki romantycznej.

Wprowadziliśmy do szkoły powszechnej język obcy, dotąd przywilej szkoły elitarnej, dotąd znamię przynależności do zamkniętego kręgu wybranych. Z instrumentu gry snobistycznej nowa szkoła pragnie uczynić potężne narzędzie poznawcze, pogłębiające znajomość własnego języka i ocenę własnej kultury, wzbogacające o jeszcze jedną kulturę narodową przodujących demokracji świata każdego absolwenta szkoły masowej, uzbrajające każdego w podstawową technikę obrotu międzynarodowego. Do zespołu języków obcych nowej szkoły wprowadzony został obok języka angielskiego i francuskiego język rosyjski, język naszego potężnego sąsiada i sojusznika. Nauczanie języka angielskiego rozszerzyliśmy z wyłącznie angielskiego materiału i tematyki na materiał i tematykę amerykańską, USA.

Widząc w upowszechnieniu wiedzy geologicznej poważne oparcie dla nowej agrotechniki i dla szeregu nowych gałęzi gospodarstwa narodowego, nowa szkoła włączyła geologię do swego planu lekcyjnego.

Z dobrych tradycji polskiej szkoły nowa szkoła przejęła zajęcia praktyczne i wychowanie fizyczne.

Walka o podniesienie i upowszechnienie kultury estetycznej, o wyselekcjonowanie talentów, o przygotowanie szerokich rzesz konsumentów sztuki — to jedno z zadań, które nowa szkoła usiłuje podjąć w zgoła inny sposób i rozwiązać w myśl potrzeb demokracji kulturalnej. System oświaty ma ambicję przygotowania masowego odbiorcy sal teatralnych, dobrych filmów czy koncertów, muzeów i wystaw, bibliotek i czytelni, klubów i świetlic.

Celem ostatecznym poznawczego wysiłku ma być: 1) gruntowne opanowanie podstawowych elementów wiedzy współczesnej, stanowiących niezbędne minimum kultury ogólnej; 2) wyniesiony ze szkoły głód poznania, zapłon intelektualny i opanowanie podstawowych technik pracy umysłowej, pracy samokształceniowej; 3) przyswojenie nawyków i elementów myślenia naukowego, samodzielnego i krytycznego, pierwszy krok na drodze do zdobycia światopoglądu, opartego na wiedzy, na poznaniu.

Metody nauczania wynikać winny z całokształtu założeń szkoły. Nasza szkoła, powtarzam, nie zna zabiegów wyłącznie poznawczych lub wyłącznie wychowawczych. Wychowując uczy, a ucząc wychowuje.

6. Uzawodowienie kształcenia na poziomie szkoły średniej.

Rewizja kanonu kultury ogólnej, jaką w zakresie nauczania podjęła nasza, oświata, nie wyczerpuje zagadnienia. Na całym świecie nabrzmiewa sprawa rewizji samych podstaw szkoły ogólnokształcącej, encyklopedycznej, wieloprzedmiotowej, oderwanej w swoim wysiłku poznawczym od życia i jego potrzeb. Wszędzie dojrzewa kryzys szkoły średniej, tzw. ogólnokształcącej. W społeczeństwie opierającym swój byt i dobrobyt na pracy celem kształcenia szkolnego musi być przygotowanie absolwenta do pracy społecznie produkcyjnej. Szkoła dająca tylko kulturę ogólną w wymiarze powyżej uznanym za minimum konieczne jest właściwie przeżytkiem, echem okresu, w którym nie było ani powszechności nauki szkolnej ani powszechności pracy. Szkoła średnia ogólnokształcąca ma dziś rację bytu o tyle tylko, o ile stanowi *sui generis* szkołę zawodową, o ile przygotowuje kadry młodzieży do tych zawodów, które wymagają ukończenia studiów wyższych. Każda inna winna ulec uzawodowieniu, winna dawać elementy kultury ogólnej z wyraźnym nachyleniem zawodowym, winna przysposabiać bezpośrednio do pracy. Ta potrzeba powszechna ma u nas szczególnie dobitną wymowę, wobec zniszczenia powojennego, wobec wytrzebienia przez okupantów milionów fachowców, wobec industrializacji kraju, wobec reformy rolnej. Na plan pierwszy wysuwamy dziś potrzeby gospodarki narodowej, rozwój sił wytwórczych kraju, który wkracza dopiero w dobrodziejstwo gospodarki planowej. Na długiej fali planujemy stałe podnoszenie przydziału wiedzy ogólnej, wiedzy rzetelnej i rzetelnie upowszechnionej, ale na dziś i na jutro najbliższe musimy nastawić się na masowe szkolenie zawodowe, na masową produkcję wykwalifikowanych kadr dla przemysłu, rzemiosła, transportu. Dlatego sprawa uzawodowienia kształcenia na poziomie szkoły średniej staje się jednym z węzłowych zagadnień reformy szkolnictwa.

7. Wychowanie dla demokracji. Patriotyzm. Kult pracy.

W zakresie wychowania nowa szkoła pragnie służyć potrzebom Demokracji Ludowej, potrzebom uspołecznienia form współżycia i współdziałania. Stąd też wychowanie społeczne jako ogólna wytyczna pracy wychowawczej. Wytyczna niewątpliwa, ale niedostateczna. Wychowanie społeczne zakłada budzenie i gruntowanie nawyków zbiorowego działania, zespołowej pracy. Wychowanie społeczne zmie-

rza do najsilniejszego powiązania jednostki z zespołem, z środowiskiem, z narodem.

Dobro społeczne jako wartość naczelna pokrywa się coraz wyraźniej i coraz powszechniej z dobrem jednostki. Ale wychowanie społeczne to tylko ogólny kierunek, to kształt ogólny oddziaływania wychowawczego. Wypełnić je należy konkretną jednoznaczną treścią, realizować na zupełnie określonym materiale ideologicznym. Jedno i drugie, szkoła i szerzej — oświata winny zaczerpnąć z naszej nowej rzeczywistości.

Do najcenniejszych klejnotów naszej puścizny dziejowej i kulturalnej należy *tradycja patriotyczna*. Polska Ludowa bierze ten spadek w krzepkie robocze dłonie z pełnią pietyzmu dla wszystkich jego postępowych i bohaterskich składników.

Polska Ludowa jest pełnoprawnym dziedzicem patriotycznego uczucia, które — wyrastając z ukochania ziemi, języka, narodu i kultury — pchało najlepszych Polaków na czoło walczących o postęp ruchów narodowych, ruchów społecznych. Czy to był protest Modrzewskiego i ariaństwa polskiego przeciwko krzywdzie społecznej szesnastowiecznej. Czy walka zwiastunów naszego „trzeciego stanu" — patriotów Sejmu Wielkiego i insurekcji Kościuszkowskiej, Kuźnicy Kołłątajowskiej i jakobina Jasińskiego — z sprzedajną dyktaturą magnacką na schyłku XVIII wieku. Czy walka o przebudowę psychiki i restytucję państwa — pogrobowców najlepszych postępowych tradycji szlacheckiej Rzeczpospolitej, pierwszych naszych inteligentów, pierwszych patriotów w surdutach, nie w kontuszach — Staszica i Mochnackiego, Mickiewicza i Lelewela. Czy wreszcie nurt nowy, ludowy, niebawem sprzęgnięty z czerwonymi sztandarami socjalizmu, walczący w kraju i na barykadach świata z zaborcami i z własną reakcją o wolność Polaka i wyzwolenie Człowieka — droga Worcella i Jarosława Dąbrowskiego, Ludwika Waryńskiego i Marcina Kasprzaka, Stefana Okrzei i Tadeusza Rechniewskiego, Stanisława Dubois i Karola Świerczewskiego.

Głęboko w naszą przeszłość i szeroko w świat wybiegają drogi myśli i czynu, pracy i walki postępowego nurtu naszej tradycji patriotycznej, etapy legendy współczesności, cegiełki nowego polskiego Plutarcha..

Tę piękną tradycję szkoła nasza i oświata może i powinna przetłumaczyć na język codziennych, cierpliwych i wytrwałych zabie-

gów wychowawczych. Z tej tradycji wydobyć trzeba jej nurt najgłębszy i najbardziej masowy — tradycję walki emancypacyjnej warstwy chłopskiej i robotniczej, przemilczanej najczęściej w naszej oficjalnej historiografii, biegnącej przecież nurtem podskórnym przez całe nasze dzieje. A obok tych kart przeszłości wydźwignąć trzeba tradycje późniejszej walki robotniczo-chłopskiego ludowego frontu z rodzinnymi i zagranicznymi siłami reakcji, imperializmu, faszyzmu. Z tych tradycji przenieść można i formy działania, i bogatą symbolikę tych wielkich ruchów społecznych i piękne postaci przywódców. Na czoło wysuwają się tu najświeższe tradycje bohaterskiej walki z okupantem, partyzantki i konspiracji, w kraju i na emigracji. Rośnie z nich ta wielka i niezbędna w nowej szkole prawda wychowawcza, że Polska Ludowa jest wynikiem walki mas ludowych, że wieńczy tryumfem ich wiekowy wysiłek i na te masy właśnie nakłada dostojeństwo władzy i ciężar odpowiedzialności za dzień dzisiejszy i za jutro narodu.

Głosimy *kult pracy*, na równi pracy fizycznej czy umysłowej; pracy pojętej jako główny miernik zasługi społecznej, jako twórcze źródło awansu społecznego. Demokracja Ludowa nosi w herbie Pracę i Człowieka. Praca, przez wieki w naszej szlacheckiej przeszłości traktowana z feudalną pogardą jako piętno niższości społecznej i umysłowej, wyklinane i znienawidzone brzemię kapitalistycznego wyzysku, staje się w naszym nowym bycie treścią życia milionów, ich dumą, sprawą ich człowieczej, zawodowej i narodowej godności. Praca wyzwolona z feudalnych i kapitalistycznych więzów odpowiadająca zdolnościom przestaje być przekleństwem, staje się dobrodziejstwem, źródłem radości. Szkoła musi te procesy podjąć i przenieść jako nieocenione narzędzie pracy wychowawczej, musi pojąć znaczenie zespołowej i świadomej pracy i zasięg jej możliwości w ramach planowej gospodarki narodu, winna dojrzeć człowieka jutra, przekształcającego zastany układ spraw i społecznych i przyrodzonych a z nim — i siebie samego, człowieka jutra, człowieka socjalizmu, w twórczym wysiłku przekształcającego przyrodę. Na takiej podstawie wykwita poczucie solidarności międzyludzkiej, słuszna duma z człowieczeństwa i najwyższe o nim mniemanie. Z tak pojętego kultu pracy płynie pogarda dla degradujących człowieka koncepcji faszyzmu, dla potwornej wizji świata niewoli i zbrodni, świata swastyki.

Kult pracy winien najmocniej wiązać szkołę z życiem. Udział szkoły, czynny udział młodzieży w wielkim wysiłku odbudowy i przebudowy kraju, będzie tu najpewniejszym sojusznikiem demokratycznego wychowania. Udział w akcji likwidowania analfabetyzmu, w odgruzowaniu Warszawy, w wiosennym siewie i w kampanii żniwnej na Ziemiach Odzyskanych, w bezpośredniej pomocy powodzianom, w każdej wielkiej akcji społecznej, jaką podejmuje kraj — oto najpewniejsze, najefektowniejsze i jakże wdzięczne drogi społecznego wychowania w imię Dobra Społecznego, kultu Pracy i miłości Człowieka. Oto jednocześnie najkrótsze drogi powiązania serc i myśli młodzieży z nową Polską.

W harmonijnym współdziałaniu szkoły z nowym bytem, w procesie wychowującego nauczania i nauczającego wychowania przebudowany system oświaty da Polsce obywatela uspołecznionego, uzbrojonego w wiedzę, ukochanie pracy i poszanowanie człowieka, który ugruntuje swój patriotyzm na dobrej znajomości kraju, jego kultury i dziejów, na świadomym i krytycznym stosunku do przeszłości i na głębokim przeświadczeniu, że Polska Ludowa jest naszym wspólnym, najwyższym dobrem okupionym ofiarną walką pokoleń.

8. *Węzłowe zagadnienia przebudowy ustroju szkolnego.*

Od pierwszych tygodni PKWN-skiego Lublina odbudowa szkoły szła równolegle z jej demokratyczną przebudową strukturalną i ideologiczną.

Jakie są wytyczne tej przebudowy?

Sformułowaliśmy je już podczas Zjazdu Oświatowego Łódzkiego w czerwcu 1945 r. Budujemy szkołę narodu, który wyzbył się ziemiaństwa i wielkich kapitalistów, narodu, którego podstawą bytu i rozwoju są warstwy pracujące, którego model społeczno-gospodarczy gwarantuje naszej oświacie ogromne możliwości rozwojowe Aby nasza oświata i nasza szkoła mogły właściwie pełnić swoją funkcję społeczną, trzeba je włączyć nie tylko w 3-letni Plan Gospodarki Narodowej, ale — w długofalowe i wielofazowe planowanie.

9. *Nowy przydział wiedzy i nowa struktura szkoły.*

Nasza oświata, nasza szkoła wypłynęły z całym życiem polskim na szlak wielkich przemian, na który pchnęły nas i cała nasza przeszłość, i rewolucjonizujące skutki wojny, zaakceptowane przez naród.

W tym nowym modelu naszego bytu politycznego są trzy elementy, które i na odcinku oświaty grają w całej pełni: jedność klasy robotniczej, jego motor i kamień węgielny, sojusz robotniczo-chłopski, zasada jego struktury, i demokracja ludowa, najpełniejszy polityczny wyraz sił społecznych.

Budujemy szkołę demokracji ludowej, państwa, w którym władza przeszła rzeczywiście w ręce ludu. Z tego faktu wynikają daleko idące konsekwencje oświatowe.

Konsekwencją pierwszą jest inny przydział wiedzy i inna struktura szkoły. W naszym ustroju szkolnym dopiero dwie klasy licealne dawały systematykę naukową względnie pełną i utrzymaną na poziomie współczesnej wiedzy. Gimnazjum kształciło półinteligenta, szkoła powszechna — roztropnego i powolnego wykonawcę pracy fizycznej. Wiedzę, rzetelną wiedzę należy dać wszystkim, a przede wszystkim dzieciom robotników i chłopów. Granicę dolną tego przydziału określa każdorazowo stopień dojrzałości socjalnej i technicznej naszego aparatu produkcyjnego, nasze tradycje kulturalne i nasze potrzeby państwowe. Za granicą górną niewątpliwie rozciągłą uznać trzeba chłonność intelektualną i zdolności poznawcze, właściwe wiekowi młodzieży. W kołach pedagogicznych występuje często tendencja redukowania minimum, o którym mowa, do tradycyjnego przedwrześniowego przydziału, kryje się w tym poza niezrozumieniem zadań nowej szkoły zamaskowany frazesem dydaktycznym opór ideologiczny. W kołach pedagogicznych występuje również często tendencja usztywnienia maksimum, o którym mowa, na możliwie najniższym poziomie, wbrew masowemu doświadczeniu czy to szkoły francuskiej (w zakresie zasobu wiedzy humanistyki), czy też szkoły radzieckiej (szczególni w zakresie nauk ścisłych), czy naszemu własnemu, jakie w ciągu dwu ostatnich lat pracy starszych klas szkoły powszechnej zbieramy. Działa tu głównie powojenne znużenie i niechęć do zmian, pogłębiane przez trudną sytuację życiową, przez ciężkie warunki materialne nauczyciela; ale obok tej przyczyny, której usunięcie jest możliwe i konieczne, kryje się tu poza argumentem naukowym, argumentem psychologii mniej lub bardziej świadomy lęk pewnych kół przed pełnym uzbrojeniem milionów ludzi pracy w oręż współczesnej wiedzy.

Ta sprawa musi być wygrana. Przydział wiedzy poprzez szkołę musi być zmieniony. Dzieci robotników i chłopów muszą uzyskać

już w szkole masowej przystosowany do ich możliwości poznawczych bagaż rzetelnej wiedzy, który pozwoli im następnie oprzeć na naukowym fundamencie podwaliny światopoglądu, pozwoli swobodnie poruszać się w świecie współczesnym, uzbroi do pracy produkcyjnej i do działania publicznego w nowej Polsce.

Dla tych samych racji nie wolno zachować dotychczasowej trójczłonowej struktury szkoły — szkoły powszechnej dla mas ludowych, gimnazjów dla zamożniejszego drobnomieszczaństwa i bogatych chłopów, liceów i szkół wyższych dla młodzieży klas posiadających. W miarę krzepnięcia demokracji ludowej i w miarę podnoszenia poziomu dobrobytu ogólnego winna wyrastać jednakowa dla wszystkich, organizacyjnie i programowo równoważna szkoła masowa, ośmioletnia na okres najbliższy, 10- czy 11-letnia w przyszłości pod warunkiem, że od wieku lat 15 czy 16 rozciągać będziemy równolegle do wzrastającego wymiaru obowiązku szkolnego równie powszechny obowiązek pracy produkcyjnej dla całej naszej młodzieży. Demokracja ludowa pragnie zapewnić wszystkim dzieciom i całej młodzieży optymalny start życiowy poprzez system oświaty. Optymalny i możliwie równy. Nie ma w tym względzie ofiar zbyt wielkich. Inwestycja w człowieka, to najbardziej rentowna inwestycja, rentowna ekonomicznie, społecznie, politycznie i kulturalnie. Tego nauczyła nas dowodnie demokracja socjalistyczna ZSRR. Na miejsce dotychczasowej struktury szkolnej wprowadzamy nową, na razie dwuczłonową, z jedną cezurą ustrojową i programową, cezurą ruchomą, przesuwającą się ku górze w miarę wyrastania wieloletniej szkoły masowej, powszechnej i jednolitej, w miarę wygasania kadłubowych form szkoły społecznie elitarnej, dotychczasowej szkoły średniej, której dalsze istnienie bez zmiany składu socjalnego młodzieży byłoby jawnym nieporozumieniem. Jest to proces wyznaczający linię główną przebudowy. Na najbliższy okres historyczny znaczenie nie mniejsze od szkolnego mają inne tory kształcenia, zwłaszcza tak dla nas ważny system kształcenia pracującej młodzieży i cały szereg form zastępczych, pozwalających już dziś upowszechniać kształcenie na poziomie pełnej szkoły średniej.

Szkoła uczy. Szkoła wychowuje ucząc. Te zdawałoby się truizmy pedagogiczne, zdewaluowane w epoce sanacyjnego „kształtowania i pogłębiania osobowości" ucznia, muszą odzyskać pełne prawo obywatelstwa. Praca jest podstawowym elementem każdego awansu, więc

i oświatowego. Praca jest jedynym źródłem wartości, więc i kulturowych. Uczeń w szkole musi pracować. Musi pracować poważnie, systematycznie, świadomie. Nie będziemy używali zabawy jako odtrutki na pracę. Nie będziemy używali „rozśpiewania szkoły" jako odtrutki na klimat poważnego, zespołowego, twórczego wysiłku poznania. Zabawa w szkole to również praca, tylko w innej formie, z zaakcentowaniem innych emocjonalnych współczynników. Wysiłek poznania należy ułatwiać, upraszczać, zbliżać emocjalnie, ale nie należy go wyłączać — wiedzy nie można łykać jak rycyny w czekoladzie. Czeka nas i tu przewartościowanie wielu pojęć, obcych nam, szkodliwych, zaczerpniętych z snobistycznych, cieplarnianych teoryjek.

Przed drzwiami nowej szkoły stoją miliony nowych gospodarzy kraju. Miliony odpychane przez stulecia od szczęścia naukowego poznania, świadome ostrego głodu kultury, chłonne i chciwe wiedzy, traktujące swój awans społeczny z całą powagą, z całą surowością. Dla nich nauka nie jest zabawą, szkoła nie jest przykrą koniecznością, jak dla „dzieci salonu" i „swawolnych Dyziów". Dla nich nauka jest drogą do lepszego, szczęśliwszego własnego życia, a szkoła — najcenniejszą, gorąco pożądaną zdobyczą demokracji. Nie licha szkółka, nie pseudo-nauka, ale prawdziwa rzetelna wiedza w dobrej, wysoko zorganizowanej szkole masowej.

Stąd konieczność zasadniczej zmiany przydziału wiedzy. Zarówno szkoła masowa, jak szkoła dla pracującej młodzieży, jak wszystkie formy oświaty dorosłych muszą dawać możliwie duży, możliwie najwyższej jakości przydział wiedzy, fundament światopoglądu.

10. *Jednolita szkoła i drożność wszystkich torów kształcenia.*

Drugą konsekwencją oświatową demokracji ludowej jest jednolitość ustroju szkolnego i drożność wszystkich torów kształcenia, szkolnych i pozaszkolnych. Drogi awansu oświatowego stają dziś otworem przed każdym człowiekiem. Dlatego wszystkie tory kształcenia muszą dawać prosty i łatwy wylot na wyższy poziom, wszystkie muszą otwierać drogę do najwyższych poziomów, do studiów akademickich. Zasada jest bezsporna. Jej realizacja konieczna. Ale jedynie fachowiec wie, jakiego ogromnego wysiłku, jakiego nakładu czasu, środków i sił trzeba, by ją w pełni zrealizować.

Ilustracja konkretna rzucić tu może snop światła. Jedną z czołowych bolączek naszej struktury szkolnej jest tak zwana jednoklasówka, szkoła wiejska o jednej izbie lekcyjnej i jednym nauczycielu. Taka szkoła było dotąd najgroźniejszym, ślepym zaułkiem, bezdrożem życiowym dla milionów chłopskich dzieci. Jej ukończenie nie otwierało żadnych dalszych możliwości, nie chroniło w praktyce nawet przed powrotnym analfabetyzmem. Była nie skrzydłami u ramion, ale kulą u nogi wiejskiego dziecka, spychała je w szczelnie deskami krzywdy od świata zabitą wegetacją lokalną. Jednoklasówka to wróg społeczny Nr 1 demokracji oświatowej. Od pierwszej chwili po wojnie szkoła polska wypowiedziała jej walkę nieubłaganą. Od dwu lat czynimy wielkie wysiłki, by zlikwidować jednoklasówki, przydając im conajmniej drugiego nauczyciela, podnosząc je do rzędu dwuklasówek. Z jakim wynikiem?

Mieliśmy w 1938 r. 7.258 jednoklasówek (w przeliczeniu na nowe granice), mieliśmy w r. 1945 — 5.661 na ziemiach dawnych i 1.569 na Ziemiach Odzyskanych, czyli razem — 7.230, i w r. 1946 — analogicznie 7.726 (5.394 + 2.332). Mimo kierowania znacznego odsetka nowych sił nauczycielskich, dużej części kredytów osobowych i rzeczowych, mimo czujną i rzetelną troskę o podnoszenie jednoklasówek wzwyż — ich liczba rośnie powoli. Czemu?

Trzeba choć raz zobaczyć mapę Polski upstrzoną punktami jednoklasówek, by zdać sobie dokładnie sprawę z masowości zjawiska i z ogromnego momentu bezwładności, jaki tu pokonać trzeba. Jednoklasówki wyrastają jak widomy znak ciężkiej choroby ustrojowej z samego ciała polskiej wsi. Zrodziła je i długa noc pańszczyzny, i uparte odsuwanie sprawiedliwej reformy rolnej, i okrutne kleszcze kapitału finansowego, które dławiły wieś do 1944 r., do roku jej wyzwolenia. Zrodziła je wieloraka krzywda, tocząca wieś. Wyrastają z niej, organicznie z nią związane. Zlikwidować jednoklasówki, to znaczy pchnąć naprzód o wielki krok przebudowę, ozdrowienie wsi. Ale tego nie daje się dokonać mechanicznie tylko przez dosłanie nowej siły nauczycielkiej. Robimy to od dwu lat z niedostatecznym efektem. Nauczyciel bądź migruje na atrakcyjny Zachód, bądź przechodzi do wyżej zorganizowanej szkoły, bądź ucieka do innego zawodu. Trwać w jednoklasówce jest stosunkowo najtrudniej. Wieś pragnie lepszej szkoły. Niedaleki jest moment, kiedy zaleczą się najdotkliwsze rany, kiedy zaczną działać oświatowe skutki reformy

rolnej na całym terenie kraju, kiedy ustaną wciąż jeszcze masowe ruchy migracyjne i repatriacyjne, kiedy nowa wieś dźwignie się w swojej masie na nowy, wyższy poziom bytu. Wtedy likwidacja jednoklasówek ruszy szybko naprzód. Na dziś konieczny jest niesłabnący wysiłek władz oświatowych i samorządu, by te procesy przyśpieszyć, by nie dopuścić do wyrastania nowych jednoklasówek, by systematycznie i planowo tworzyć na ich miejsce dwuklasówki, poczynając od jednoklasówek o największym obciążeniu dziećmi (w sporej liczbie jednoklasówek jeden nauczyciel naucza powyżej 180, 200 a nawet 250 dzieci). Zagadnienie jednoklasówki, beznadziejne przed r. 1939, jest dziś —dzięki reformie rolnej i demokracji ludowej — już tylko zagadnieniem czasu, metod i etapów. W każdym razie nie wolno jednak liczyć na automatyzm procesów, maksymalna mobilizacja sił jest tu stałą koniecznością, jednoklasówki w sieci szkolnej przekreślają bowiem podstawową zasadę drożności, stanowią ślepy zaułek wciąż jeszcze dla ½ miliona dzieci chłopskich, ubożą demokrację, ubożą naród o ½ miliona pełnowartościowych obywateli.

Ich likwidację musi poprzedzić inny niezbędny krok, powodujący pozornie pogorszenie struktury szkolnej — wzrost liczby jednoklasówek. Chodzi o zjawisko szkół nieczynnych czy punktów bezszkolnych. Chodzi o te wciąż jeszcze w tysiące liczone wsie i wioski na ziemiach starych i coraz rzadsze punkty małego zagęszczenia osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych, gdzie jeszcze szkół nie uruchomiono. Na dawnym terytorium to sprawa zniszczeń wojennych, braku izby szkolnej, braku nauczyciela. Na Ziemiach Odzyskanych to sprawa skupienia w 3-kilometrowym promieniu obwodu szkolnego grupy przynajmniej 20 dzieci w wieku szkolnym i jednego nauczyciela. Szkoły nieczynne znikają w bardzo szybkim tempie na Ziemiach Odzyskanych, w powolniejszym — na starych. Ale na ich miejsce w oczku sieci szkolnej staje — jednoklasówka. Oto wytłumaczenie tego faktu statystycznego, że mimo zlikwidowania tysięcy jednoklasówek ich liczba globalna w sieci raczej wciąż jeszcze rośnie. Punktem zwrotnym tego statystycznego zjawiska będzie rok szk. 1947/48, w którym planowane jest ostateczne uruchomienie wszystkich szkół nieczynnych. Zatem poczynając od r. 1948/9 liczba jednoklasówek zacznie topnieć i statystycznie. Tempo i rozmach procesowi temu nada narastanie potencjału wytwórczego wsi i dobrobytu chłopa.

11. Wieś a miasto.

Na przykładzie jednoklasówki dotknęliśmy jednego z podstawowych zagadnień polityki oświatowej — oświatowego wyrazu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Przewrześniowa oświatowa krzywda wsi jest faktem najjaskrawszym w spadku oświatowym po sanacji. Szła ona w parze z procesami przenikania na wieś kapitału finansowego, z kierowaną agraryzacją kraju i „ruralizacją" psychiki chłopskiej, z wyłuskaniem ze wsi wąskiej warstwy zamożnych chłopów i odepchnięciem od posiadania, od władzy, od kultury milionów średniaków, małorolnych i bezrolnych. Wyrazem i symbolem tego stanu były setki tysięcy dzieci bezszkolnych po wsiach, był ogromny odpływ ze szkół starszych roczników (11-12 i 13-latków), były właśnie — jednoklasówki.

Demokracja ludowa podjęła likwidację również oświatowego wyrazu krzywdy społecznej wsi; jak zlikwidowała jej wyraz podstawowy — ustrój rolny oparty na majątku pańskim. Powyżej na przykładzie jednoklasówki jawnie wystąpiła istota sprawy, decydującym ogniwem jest tempo odbudowy i przebudowy wsi, tempo narastania jej nowego gospodarczego i kulturalnego potencjału. Oto jest szeroka płaszczyzna styku wsi i miasta, płaszczyzna działania sojuszu robotniczo-chłopskiego. Im szybciej odbuduje się robotnicze miasto — produkcja przemysłowa, transport, sieć rozdzielcza, tym szybciej dźwignie się wieś. I z kolei odwrotnie, nowa wieś wesprze walnie odbudowę miasta.

Argumenty peeselowskie, jakoby taka polityka oświatowa jedynie pogłębiała przepaść kulturalną między wsią i miastem, jakoby powiększała krzywdę dziecka wiejskiego, jakoby sprawiedliwość społeczna wymagała rzucenia wszystkich rezerw — etatów nauczycielskich, kredytów i pomocy do szkoły wiejskiej, bodajby kosztem zahamowania rozwoju szkoły w mieście — są zwykłą demagogią.

W walce o likwidację przedwrześniowej krzywdy oświatowej wsi chłop znajduje najpewniejszego sojusznika w robotniku. W walce o podniesienie poziomu organizacyjnego szkoła wiejska znajdzie najtrwalsze oparcie w wysoko-zorganizowanej szkole miejskiej.

Izolowanie zagadnienia szkoły wiejskiej jest w najlepszym razie nieporozumieniem, jeśli nie jest oświatowym rzutem z gruntu reakcyjnych utopii regionalizmu — jedyności, niepowtarzalnej swoistości chłopskiego bytu. Rozbijanie tej „regionalnej" i „ruralnej"

chińszczyzny, zasypywanie ziarnem kultury i techniki przepaści między wsią i miastem — oto jedyna droga niezawodna. Aby na wieś trafiła masowo książka i odbiornik radiowy, żarówka elektryczna i rower — a tego pragnie Demokracja Ludowa — trzeba szybko budować oświatę robotniczą. Aby wieś wydała kadry wielkich agronomów, wybitnych lekarzy, twórczych pedagogów, trzeba najszybciej rozbudować drogi awansu oświatowego w środowiskach robotniczych.

12. Zamierzony Polski system oświaty, niezbędne poprawki.

W latach wojny, w podziemiu okupacyjnym, na emigracji dojrzewało przekonanie o potrzebie reformy ustroju szkolnego i systemu oświaty. Stosunek całej lewicy i całego postępu pedagogicznego do szkoły jędrzejowiczowskiej, do faszyzującej się oświaty sanacyjnej był zdecydowanie i bojowo negatywny na długo przed wojną.

Do wiosny br. Ministerstwo Oświaty występowało na zewnątrz i podejmowało realizację następującego planu przebudowy systemu oświaty:

3-letnie powszechne przedszkole (od 3, 4 do 6,7 r. życia)
6-letnią i 8-klasową szkołę podstawową, powszechną, publiczną i bezpłatną (od 6, 7 do 14, 15 r. życia)
4-letnie liceum ogólnokształcące, zróżnicowane na dwa typy: humanistyczny i przyrodniczo-matematyczny.
4-letnie w zasadzie liceum zawodowe,
szkołę średnią zawodową dla pracującej młodzieży — trzy tory kształcenia na poziomie szkoły średniej (od 14, 15 do 18, 19 r. życia), wszystkie trzy oparte na 8-letniej szkole podstawowej, wszystkie trzy otwierające dostęp do szkoły wyższej;
szkoły wyższe zróżnicowane na dwa poziomy, związane z pozaszkolnymi torami kształcenia średniego instytucją wstępnego roku studiów;
szeroko rozbudowany system oświaty dorosłych i system upowszechnienia kultury;
działy osobne — opieka nad dzieckiem i szkoły specjalne.

Sprawą otwartą i sporną był odcinek szkoły średniej oraz stosunek do tempa i kierunku realizacji reformy w mieście i na wsi.

Doświadczenia nagromadzone w ciągu dwu lat pracy wniosły nowe momenty do tej sprawy. Ponadto związki zawodowe, nasze

ośrodki dyspozycji gospodarczej, szczególnie zaś sama zorganizowana młodzież, wysuwają w coraz bardziej zdecydowany sposób postulat przyśpieszenia produkcji kadr, skrócenia i zintensyfikowania nauczania na poziomie szkoły średniej.

Nie jesteśmy obecnie w stanie dźwignąć w całości takiej reformy. Nie stać na to Anglię, przemilcza to kapitalne zagadnienie Francja, nie może się o to pokusić tak ciężko przez wojnę doświadczona Polska. Brak nam ludzi, środków technicznych, środków pieniężnych. Dlatego przeciwni jesteśmy deklaratywnym wielkim aktom, uroczystemu sankcjonowaniu fikcji. Wybieramy drogę realnych posunięć cząstkowych — akt legislacyjny stosować chcemy dla stwierdzenia zafiksowanych osiągnięć, nie zaś — dla deklarowania zamierzonych.

W zakresie przedszkoli wysuwamy na plan pierwszy państwowe konieczności Ziem Odzyskanych, potrzeby ośrodków robotniczych, zwłaszcza wielkomiejskich, a przede wszystkim — bohaterskiej naszej stolicy.

Perspektywy urbanizacji i industrializacji Polski z jednej, reforma ustroju agrarnego z drugiej strony powołują masowo kobietę z zacisza rodzinnego do pracy produkcyjnej i organizacyjno-społecznej. Matka-chłopka, matka-robotnica, matka-inteligentka, skoro pracują, muszą uzyskać zorganizowaną opiekę dla swoich dzieci — żłobek i przedszkole. Chodzi więc nie tylko o miasto i osadę fabryczną, ale także o wieś. Obok konieczności gospodarczych działają tu i konieczności inne równie ważne: konieczność umocnienia zdrowia podrastającego pokolenia, skompensowania zaniedbań kulturalnych środowiska, repolonizacji ziem zachodnich.

Upowszechnienie szkoły średniej, objęcie kształceniem całej młodzieży w wieku od lat 15 do 18, to w kraju naszym, kraju wciąż jeszcze szeroko rozpowszechnionej wiejskiej jednoklasówki, nieznacznie zmienionego miejskiego, elitarnego liceum, hasło bardzo długofalowe, hasło na dziś i na jutro nierealne. Szermowanie tym hasłem prowadziło w praktyce do ochrony istniejącej szkoły średniej. W interesie Demokracji Ludowej należy sprawę postawić zgoła inaczej, trzeba tak przebudować szkołę średnią, by stała się drogą awansu oświatowego dla młodzieży robotniczej i chłopskiej, by przygotowywała kadry nowej robotniczo-chłopskiej inteligencji. Co w tym celu czynić należy?

Przede wszystkim uprzystępnić szkołę średnią. Uprzystępnić, to w naszych warunkach — maksymalnie skrócić jej trwanie, maksymalnie obniżyć wyrzeczenia materialne rodziny robotniczej czy chłopskiej, która kształci dziecko na tym poziomie. Z drugiej strony w interesie państwa, w interesie ogółu, leży możliwie największe przyśpieszenie produkcji kadr nowej inteligencji, przygotowania robotniczo-chłopskich kandydatów na studia wyższe. Czy jest rzeczą konieczną zachowanie 12-letniego czasokresu dla drogi od szkoły powszechnej do szkoły wyższej? Nasza własna tradycja opierała się na 11 latach, 8 lat gimnazjum starego przedjędrzejowiczowskiego typu i 3 klasy przygotowawcze. W skali międzynarodowej 11-letni czasokres miał szereg pańsw już przed wojną, jak np. Dania i Kanada. ZSRR do r. 1931 zadawalał się 9-letnim czasokresem, od r. 1931 przeszedł na 10, a dopiero w r. 1946 zastosował nie na całym terytorium lat 11. Jesteśmy młodą Demokracją Ludową. Głód nowych demokratycznych kadr jest naczelną potrzebą naszą. Pozostawienie dawnego wydłużonego, socjalnie prohibicyjnego toru byłoby niczym nieusprawiedliwionym pójściem po linii automatyzmu tradycji. Skrócenie czasu kształcenia podstawowego i średniego do lat co najmniej 11 wydaje się postulatem minimalnym i koniecznym.

Dalszym koniecznym krokiem jest zniesienie organizacyjnej cezury między szkołą podstawową i średnią. Dwa osobne lokale, dwa kierownictwa, dwa grona pedagogiczne — czymże się to tłumaczy poza tradycją i nawykiem elitarności, jeśli nie kryje mniej lub bardziej świadomej chęci utrzymania tej elitarności. Przecież to rozwiązanie jest zaprzeczeniem postulatu jednolitej szkoły, jest w jawnej sprzeczności do naczelnej zasady demokratyzacji oświaty. Należy zmienić ten anachroniczny obecnie stan rzeczy, należy zespolić organizacyjnie szkołę podstawową z ogólnokształcącą szkołą średnią. Z tym wiąże się potrzeba decentralizacji jej sieci, rozbicia jej śródmiejskich skupisk i przeniesienie do robotniczych dzielnic na peryferie miast, do osad robotniczych, na wieś.

Związanie szkoły średniej ze szkołą masową, prawdziwa demokratyzacja jej kadr młodzieżowych, skrócenie czasu kształcenia — oto realne zadania na odcinku szkoły średniej ogólnokształcącej.

Groźnym błędem byłoby zastosowanie pozornie demokratycznej strategii rozbudowy szkoły średniej szerokim frontem ludowym poprzez wieś i miasto jednocześnie. W ostrej walce o upowszechnienie

szkoły średniej, która się już toczy, elementy niechętne szybkiemu dojrzewaniu nowej robotniczo-chłopskiej inteligencji, będą się uciekały do różnych środków.

Współczesna demokracja stawia przed każdym obywatelem zadania, których ogarnięcie i rozwiązanie wymaga wyższego poziomu inteligencji i kultury, aniżeli ten, jaki może osiągnąć czternasto- czy piętnastoletni absowent szkoły obowiązkowej. Współczesna maszynowa technika produkcyjna, współczesna zmotoryzowana i zmechanizowana technika wojny, współczesna złożona struktura gospodarcza i technika życia politycznego zmuszają, wszystkie państwa do większych wysiłków w zakresie powszechnego kształcenia obywateli, do podniesienia minimalnego poziomu oświaty narodowej.

Technika jest tu naturalnym sprzymierzeńcem potężnego głodu wiedzy, walki o dostęp do oświaty milionów ludzi pracy, które łamią klasowy przywilej. Współczesny układ stosunków produkcyjnych i form ustrojowo-politycznych wyzwala potężne siły społeczne i w ten sposób przekreśla elitarny, zamknięty, oparty na przywileju pochodzenia i bogactwa system oświaty.

Pójść musimy tą samą drogą, na jaką wkracza Francja, jaką idzie Czechosłowacja — drogą rozbicia szkoły średniej na dwa szczeble, niższy obejmujący elementy systematyki i wyższy zawierający naukowo rozbudowany i zróżnicowany materiał nauczania. Niższy szczebel należy odciąć od istniejącej szkoły średniej, umasowić, przebudować i włączyć do szkoły podstawowej jako jej zamknięcie. W ten sposób posuniemy się o krok cały na drodze upowszechnienia szkoły średniej. Dlatego nasza 8-lenia szkoła podstawowa nie jest i być nie może przedłużoną o rok szkołą powszechną. Dlatego w ramach tej 8-letniej szkoły podstawowej zamykamy materiał pierwszego szczebla szkoły średniej.

Do natychmiastowej realizacji wybieramy ogniwo najważniejsze — szkołę podstawową. Dużym krokiem na drodze jej realizacji są czynne już w br. szk. pierwsze klasy ósme (około 700 klas, ponad 14 tys. młodzieży). W przyszłym 1947/8 r. szk. klasy siódme i ósme szkoły podstawowej narastają w całym kraju, idą już w dziesiątki i setki tysięcy młodzieży.

Drugim odcinkiem, który otaczamy niemniejszą troską, jest szkolnictwo zawodowe. Stoimy tu wobec konieczności polskiego rozwiązania jednego z najtrudniejszych zagadnień współczesnej szkoły —

ustalenia stosunku kultury ogólnej i specjalizacji zawodowej w ramach planów lekcyjnych i programów szkół zawodowych. Stoimy przed zadaniem równie pilnym — przekonanie ogółu o przydatności utylitarnej i społecznej, o wyższości kształcenia zawodowego nad ogólnym, utorowania liceum zawodowemu drogi do maksymalnego przydziału zaufania publicznego, młodzieży i punktów w sieci szkolnictwa średniego. Stoimy wreszcie wobec kapitalnego zagadnienia szkoły średniej zawodowej, dotychczasowej dokształcającej, szkoły dla pracującej młodzieży.

13. *Zagadnienie naczelne — kadry.*

Przebudować szkołę, zmienić treść i nasycenie ideologiczne pracy szkolnej, wychować nowego człowieka na przewodnich ideach Demokracji Ludowej, wprowadzić konieczne zmiany do ustroju systemu oświaty może Człowiek. Dlatego ogniwem głównym, zagadnieniem naczelnym demokratycznej przebudowy szkoły i oświaty jest zagadnienie Człowieka, zagadnienie kadr. Trzeba przygotować kadry nowych nauczycieli, młodych, wywodzących się z warstw ludowych, entuzjastów nowej Polski. Trzeba pomóc czynnym kadrom nauczycielskim, przestawić się, włączyć w pracę kraju, poznać jego prawdziwe oblicze, zrozumieć wielkość spraw, o które walczy z reakcją międzynarodową i wewnętrzną Demokracja Ludowa w Polsce. Ministerstwo Oświaty docenia wagę tego zagadnienia — w ciągu obecnej letniej kanikuły sieć kursów ogarnia około 20 tys. nauczycieli na 300 z górą kursach. Podjęte są prace koło uruchomienia Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Pedagogicznych, instytucji stałej, której zadaniem ma być niesienie głównie ideologicznej pomocy czynnemu nauczycielowi. Walka o kadry prawdziwie demokratyczne, bój o duszę nauczyciela toczy się. Już dziś można stwierdzić, że i tę walkę wygra Demokracja Ludowa, że nasze kadry oświatowe staną zdecydowanie po stronie nowego życia w Polsce.

Stefan Jędrychowski

O znaczeniu niektórych różnic w ocenie bieżącej polityki gospodarczej

Dyskusja publiczna która toczy się od pewnego czasu w sejmie oraz prasie codziennej i periodycznej na temat szczegółów naszej polityki gospodarczej, bardzo często opiera się o zagadnienie teoretyczne, o problem naszej obecnej struktury gospodarczej oraz o perspektywy jej dalszej ewolucji. Reakcja podziemna w propagandzie szeptanej, a tzw. legalna opozycja nawet z trybuny sejmowej zarzuca blokowi demokratycznemu, a w pierwszym rzędzie Polskiej Partii Robotniczej dążenie do zmiany naszego obecnego modelu gospodarczego. Zarzuty te niezależnie od tego, czy wypowiadane są w formie prostackich oszczerstw, czy w formie misternych i pełnych hipokryzji parlamentarnych wywodów, mają ten sam walor i służą temu celowi, co i w poprzednim okresie straszenia chłopów kolektywizacją, zapowiadanie rychłej „sowietyzacji" Polski, pogłoski o „siedemnastej republice" itp.

W ten sposób reakcja chciałaby przynajmniej tym, którzy jej jeszcze słuchają, zakryć oczy na odrębność polskiej drogi rozwoju, jaką obóz demokratyczny prowadzi naród polski, a krzykiem o dążeniu koalicji rządowej do zmiany modelu gospodarczego zagłuszyć własne reakcyjne dążenia do przywrócenia w Polsce stosunków kapitalistycznych. Reakcja ma zapewne i inne jeszcze wyrachowania: liczy ona na zasianie wątpliwości i rozterki w umysłach jakiejś części mniej uświadomionych i mniej ideologicznie odpornych zwolenników bloku demokratycznego.

Przywódcy naszej partii i inni czołowi przedstawiciele bloku demokratycznego określili w sposób dość jasny i wyraźny, na czym polega odrębność polskiej drogi rozwojowej, abym potrzebował tu wracać do tego tematu. Ostatnio tow. minister Minc, przemawiając w sejmie na temat ustaw o walce z drożyzną i spekulacją, rozprawił się dobitnie z siewcami pogłosek o zmianie modelu gospodarczego.

Jednak trzeba przyznać, że jak gdyby pod wpływem tego nacisku ze strony ugrupowań reakcyjnych, w niektórych ogniwach bloku demokratycznego zaczęły sobie torować drogę poglądy, pozornie wprost

przeciwne twierdzeniom o „zmianie modelu gospodarczego", w gruncie rzeczy jednak im ulegające. Jako taki pogląd należałoby zakwalifikować wypowiadane tu i ówdzie twierdzenie, że po okresie rewolucyjnych zmian, jakie przeżyliśmy, nic się więcej w naszym modelu gospodarczym zmienić nie powinno, że ogólna stabilizacja polityczna i gospodarcza oznacza stagnację, zatrzymanie się na drodze rozwoju, że zadaniem polskiej demokracji jest obecnie jedynie konserwacja tego stanu rzeczy, jaki w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych został osiągnięty.

Taki pogląd jest błędny zarówno z punktu widzenia teorii, jak i praktycznej polityki. W życiu społecznym nie może być zatrzymania na jednym miejscu. Życie to ciągłe zmiany, które mogą mieć charakter postępowy, albo wsteczny. Próba powstrzymania postępowego rozwoju społecznego musi zawsze z konieczności przekształcić się w próbę cofnięcia wstecz. Zastój, stagnacja — oznacza upadek, cofanie się. Zadaniem postępowych sił w społeczeństwie jest rozróżnić, jakie zmiany w stosunkach społeczno-gospodarczych mają charakter postępowy, a jakie wsteczny, i świadomie dążyć do osiągnięcia pierwszych i przeciwdziałać tym drugim.

Byłoby więc błędem uważać, że utrwalenie naszego modelu gospodarczego polegać będzie na powstrzymaniu wszelkich zmian i na stagnacji na obecnym poziomie. Przyznać to oznaczałoby pogodzić się z tymi zjawiskami, które w obecnej naszej rzeczywistości łatwo mogą być zakwalifikowane, jako niezdrowe i wsteczne: ze spekulacją, z anarchią rynkową, z niesprawiedliwym podziałem dochodu społecznego i niską stopą życiową mas pracujących.

Inną sprawą jest uświadomić sobie, na czym te postępowe zmiany w naszych warunkach mają polegać i jakie zmiany byłyby wsteczne i szkodliwe.

Procesy w stosunkach społeczno-gospodarczych nie dokonują się w jakiejś abstrakcji, ale w konkretnej rzeczywistości — w walce klasowej. Reformy społeczno-gospodarcze, które zrealizowała demokracja ludowa, nie zlikwidowały antagonistycznego charakteru naszego społeczeństwa. Zmieniły jednak charakter istniejących w nim sprzeczności i przesunęły ich pole działania. Stworzyły też one warunki do znacznego złagodzenia działających sprzeczności. Główna oś walki klasowej w naszym społeczeństwie przebiega pomiędzy masami ludowymi z klasą robotniczą na czele z jednej strony a elementami

prywatno-kapitalistycznymi lub częścią tych elementów — z drugiej. Walka toczy się na obecnym etapie historycznym ze strony klasy robotniczej i jej sojuszników nie o socjalizm, lecz o zakończenie konsekwentnej budowy społeczno-gospodarczego ustroju demokracji ludowej, nie o likwidację elementów prywatno-kapitalistycznych, lecz o ich podporządkowanie kontroli państwa ludowego, kontroli państwowego planu gospodarczego. Natomiast ze strony najbardziej zdeterminowanych elementów prywatno-kapitalistycznych walka toczy się nie tylko o uchylenie się od tej kontroli, o niedopuszczenie do utrwalenia ustroju społeczno-gospodarczego demokracji ludowej, ale i o odwrócenie dokonanego procesu historycznego, o przywrócenie stosunkom prywatno-kapitalistycznym dominującej pozycji w naszym życiu społecznym.

My dążymy do osiągnięcia stabilizacji, do utrwalenia naszego modelu gospodarczego, ale właśnie to utrwalenie wymaga dokonania szeregu postępowych zmian w naszej rzeczywistości. Te zmiany nie mają dotyczyć podstaw naszego modelu gospodarczego, to jest zasadniczego podziału na sektory gospodarstwa narodowego, w rozumieniu naszego ustawodawstwa (sektor publiczny, spółdzielczy i prywatny), nie mają dotyczyć w zasadzie i zasięgu tych sektorów. Zmiany te w pierwszym rzędzie dotyczą charakteru wzajemnych stosunków tych sektorów, a w związku z tym i charakteru każdego z nich z osobna.

Toteż na tym tle błędne i sprzeczne z postępowymi dążeniami mas ludowych są teorie o „równowadze" trzech sektorów, o ich równorzędności, czy też o stabilizacji stosunków pomiędzy nimi na tym punkcie, na którym znalazły się one obecnie. Teorie te są odbiciem dążenia elementów prywatno-kapitalistycznych do wstrzymania postępowych zmian w naszej rzeczywistości i do cofnięcia nas wstecz.

Aby uświadomić sobie charakter zmian, które prowadzą naprzód, i zmian, które ciągną wstecz, trzeba przedtem zdać sobie sprawę z tego, że nasz podział na sektory, oparty na formalno-prawnym kryterium, nie zupełnie pokrywa się ze społeczno-ekonomicznym pojęciem sektora. W szczególności z punktu widzenia społeczno-gospodarczego sektor spółdzielczy w swojej ogromnej większości ma lub może mieć tyle cech wspólnych z sektorem państwowym (podstawowa cecha wspólna — społeczna własność środków produkcji), że mógłby być raczej razem z nimi zakwalifikowany, jako sektor uspołecz-

niony naszej gospodarki. Z drugiej strony jednak spółdzielczość nie jest jednorodna — istnieją w niej również elementy zbliżone raczej do prywatno-kapitalistycznych, jeżeli nie wręcz prywatno-kapitalistyczne. Walka pomiędzy elementami uspołecznionymi, a prywatno-kapitalistycznymi w spółdzielczości, która niewątpliwie się toczy, a do której jeszcze wrócę, ma rozstrzygające znaczenie dla określenia rzeczywistego charakteru tzw. sektora spółdzielczego. Największym błędem teoretycznym i praktycznym byłaby jednak próba potraktowania tzw. sektora prywatnego, jako jednorodnego ekonomicznie. W obrębie tego sektora pod względem społeczno-ekonomicznym można wyróżnić dwie podstawowe grupy: 1) grupę drobno-towarowych wytwórców, 2) grupę prywatno-kapitalistyczną. Ten podstawowy podział przebiega zarówno przez wieś, jak i przez miasto. Na wsi grupa drobno-towarowych wytwórców obejmuje podstawową masę chłopską, a więc zarówno chłopów małorolnych, jak i średniorolnych, pracujących wraz ze swoją rodziną na własnym gospodarstwie rolnym i nie posługujących się stale siłą najemną. W mieście grupę drobnotowarowych wytwórców reprezentują niezamożni rzemieślnicy. Za element zbliżony do tej grupy można by uważać drobnych kupców detalicznych.

Grupę prywatno-kapitalistyczną na wsi reprezentuje warstwa bogatych chłopów, stale posługujących się siłą najemną. W mieście istnieje cała gama różnych warstw prywatno-kapitalistycznych, zaczynając od podziemia gospodarczego, poprzez legalną wielką burżuazję handlową, średnich kupców, drobnych przemysłowców aż do bogatych rzemieślników, właściwie półfabrykantów.

Do jakich postępowych zmian w charakterze stosunków między sektorami dąży klasa robotnicza i jej sojusznicy?

Przede wszystkim do wzmocnienia czynnika planowania w naszej gospodarce. To wzmocnienie w pierwszym rzędzie winno nastąpić w samym sektorze uspołecznionym. Udoskonalenie i usprawnienie metod planowania w przemyśle państwowym jest pierwszym krokiem na tej drodze. Rozszerzenie planowania z dziedziny rozmiarów produkcji przemysłowej również na koszta produkcji i wydajność pracy. Przejście stopniowe do planowania zmian technologicznych w produkcji. Udoskonalenie metod planowania inwestycyjnego. Objęcie planowaniem nie tylko produkcji, ale i wymiany, a w pierwszym rzędzie zbytu i zaopatrzenia w przemyśle państwowym i planowanie

handlu państwowego. Wprowadzenie planowej gospodarki finansowej w sektorze państwowym łącznie z normowaniem środków obrotowych.

Oto zadania najbliższych miesięcy.

Byłoby jednak błędem ograniczenie się w planowaniu do gospodarki państwowej. Nie może być pominięta produkcja spółdzielcza. Ale przede wszystkim urzeczywistnienie planowania obrotu towarowego wymaga rozciągnięcia zasad gospodarki planowej nie tylko na handel państwowy, ale również na cały handel spółdzielczy, a nawet w pewnym sensie na handel prywatny. Planowanie obrotu towarowego pomiędzy miastem a wsią wiąże także rolnictwo z gospodarką planową.

Wzmocnienie elementów planowości w naszej gospodarce jest jednak tylko formalnym wyrazem tych zmian bardziej istotnych, jakie zachodzą w rzeczywistych stosunkach społeczno-gospodarczych. Dla tego też reakcja broni się zaciekle przeciwko każdemu wzmocnieniu, każdemu rozszerzeniu sfery naszego planowania gospodarczego.

W gruncie rzeczy wzmocnienie planowości nawet w obrębie gospodarki państwowej może nastąpić tylko pod warunkiem szeregu zmian organizacyjnych i ekonomicznych, które wzmacniają tkwiące w tej gospodarce pierwiastki socjalistyczne.

Podstawowe znaczenie posiada problem handlu państwowego. Trafnie mówi się, że proces wymiany jest tym procesem, w którym następuje przewłaszczenie części dochodu narodowego na rzecz elementów prywatno-kapitalistycznych, a w pierwszym rzędzie spekulanckiej części tych elementów. Jeżeli tak jest — to oznacza to w pewnej mierze swoiste uzależnienie sektora uspołecznionego od prywatno-kapitalistycznego rynku, od prywatnego kapitału handlowego. Walka toczy się o uwolnienie sektora uspołecznionego od tego uzależnienia, o odwrócenie stosunków, o podporządkowanie rynku, przynajmniej w pewnym zakresie, sektorowi uspołecznionemu. Jedną z form tej walki jest administracyjna i społeczna kontrola cen. Inna — zorganizowanie pewnych form handlu państwowego, jak np. handel hurtowy wyrobami przemysłu państwowego, hurtowy skup zboża na potrzeby aprowizacji reglamentowanej sektora uspołecznionego, państwowy handel detaliczny w wielkich domach towarowych. Trzecią formą będzie oddziaływanie na rynek poprzez spółdzielczość.

Odmawianie państwu prawa wkraczania w sferę handlu prowadzi do osłabienia sektora państwowego, do jego uzależnienia od rynku.

Do osłabienia socjalistycznych elementów w naszej gospodarce upaństwowionej zmierzają też wszelkie próby zdecentralizowania dyspozycji gospodarczej. Po tej linii idą między innymi zarzuty, że zbytnia centralizacja dyspozycji gospodarczej wzmacnia biurokrację państwową, której interesy mogą rzekomo „wyodrębnić się" od interesów mas ludowych. Nie ma tu miejsca na szczegółowe omówienie pojęcia biurokracji. Ograniczę się więc tylko do stwierdzenia, że interesy biurokracji państwowej mogłyby się wyodrębnić tylko w tym wypadku, gdyby aparat państwowy przestał służyć masom ludowym, a przeszedł na służbę elementów prywatno-kapitalistycznych. W naszych warunkach przy utrzymaniu władzy w rękach koalicji partii demokratycznych jest to niemożliwe. Natomiast możliwe jest uleganie pewnych ogniw aparatu państwowego i gospodarczego wpływom burżuazji, czy to wskutek korupcji, czy też z innych powodów. W tych wypadkach może dojść nie tylko do „wyodrębnienia", ale i do przeciwstawienia ich interesu interesom mas ludowych. Ale łatwiejsze jest to właśnie przy decentralizacji dyspozycji, przy rozproszkowaniu odpowiedzialności.

Dlatego też główna partia polskiej reakcji, PSL, walczy tak zaciekle z centralizacją dyspozycji gospodarczej, dąży do zlikwidowania central zbytu i central zaopatrzenia w przemyśle i powierzenia ich funkcji poszczególnym dyrektorom fabryk, dlatego stara się kierownictwo naszego przemysłu przedstawić jako monopolistyczne, „kartelowe" czy „lewiatańskie", dlatego dąży do rozdrobnienia przemysłu państwowego, do jego uspółdzielczenia czy wręcz — w mniej lub więcej zamaskowany sposób — reprywatyzacji.

Zbieżne z intencjami reakcji są dążenia do wywołania zjawisk deficytowości i dekapitalizacji w przemyśle państwowym. „Deficytowość" nie oznacza bowiem nic innego, jak przewłaszczenie części produktu wytworzonego w sektorze uspołecznionym przy pomocy niskich, deficytowych cen, na rzecz elementów prywatno-kapitalistycznych. Dekapitalizacja zaś w przemyśle państwowym to nic innego, jak zamaskowana reprywatyzacja, przywłaszczenie majątku państwowego na rzecz elementów prywatno-kapitalistycznych. Dlatego też dążeniem reakcji mimo częstych obłudnych wypadów przeciw deficytowości przemysłu państwowego, jest utrzymanie deficytowych

cen w przemyśle państwowym. Stąd też próba zrzucenia na państwo odpowiedzialności za zwyżkę cen, gdy przemysł państwowy podnosił swe ceny do poziomu bezdeficytowego. Stąd też próby zredukowania inwestycji w przemyśle państwowym do poziomu poniżej amortyzacji, w tym celu, aby uniemożliwić w gospodarce państwowej nie tylko rozszerzoną, ale i zwykłą reprodukcję.

I dlatego, gdy oddźwięki podobnych poglądów spotykamy w szeregach partii robotniczych, musimy je traktować jako wyraz nacisku ideologii obcej i wrogiej klasie robotniczej.

Na tym tle również różnice w koncepcjach kontroli społecznej w przemyśle państwowym nabierają określonego sensu. Właściwa, postępowa koncepcja tej kontroli polega na zapewnieniu dominującej w niej pozycji klasie robotniczej, a więc radom załogowym na szczeblu przedsiębiorstwa, związkom zawodowym na wyższych szczeblach organizacyjnych. Koncepcja, która zapewnia wpływ na tę kontrolę elementom o różnorodnym charakterze klasowym, tym samym otwiera furtkę dla oddziaływania elementów prywatno-kapitalistycznych i nie przyczynia się do wzmacniania socjalistycznego charakteru naszej gospodarki upaństwowionej.

Jedną z najpoważniejszych różnic, jakie występują w ocenie bieżącej polityki gospodarczej pomiędzy blokiem demokratycznym a reakcją, a niekiedy i w obrębie samego bloku demokratycznego — są różnice w stosunku do spółdzielczości. Spółdzielczość nie jest jednorodna. Stopień uspołecznienia nie jest jednolity w rozmaitych spółdzielniach i w różnych rodzajach spółdzielczości. Na równi z masowymi spółdzielniami spożywców, jak w szczególności robotnicze i pracownicze spółdzielnie zamknięte, oraz z masowymi spółdzielniami wytwórców, jak np. spółdzielnie wiejskie, jednoczące chłopów, spotykamy liczne spółdzielnie fikcyjne lub kryptokapitalistyczne. Na tym jednak nie ogranicza się wpływ elementów prywatno-kapitalistycznych na spółdzielczość. Ujawnia się on jeszcze silniej w polityce handlowej poszczególnych spółdzielni, a w szczególności spółdzielczych central gospodarczych. Przystosowując się do zwyczajów kapitalistycznych w handlu, goniąc tak jak kupiec prywatny za jak największym zyskiem, podporządkowuje się całkowicie nie tylko prawom, ale i kaprysom rynku. spółdzielcze centrale gospodarcze i poszczególne spółdzielnie upodobniają się przez to do zwykłych kapita-

listycznych przedsiębiorstw. Dużą rolę odgrywa w tym też handel z prywatnymi kupcami.

Przeciwnie, wzmacniając planowość swego działania, współdziałając z państwem w pracy nad opanowaniem i uporządkowaniem rynku, skierowując swój główny wysiłek na rozbudowę masowych, dołowych spółdzielni — spółdzielczość wzmacnia swój charakter sektora uspołecznionego.

Próby przeciwstawiania spółdzielczości państwu, skierowania jej wysiłków na drogę sporów z państwem o zakres działania państwa i spółdzielczości — to formy walki elementów prywatno-kapitalistycznych o podporządkowanie spółdzielczości swoim wpływom.

Próby tę należy odeprzeć i przezwyciężyć, aby spółdzielczość mogła spełnić swoje właściwe zadania w ustroju demokracji ludowej, z których jedno z najważniejszych polega na powiązaniu kilkumilionowej masy drobnotowarowych wytwórców z sektorem uspołecznionym.

Politykę gospodarczą w stosunku do drobnotowarowych wytwórców zarówno w mieście jak i na wsi cechować musi troska o niedopuszczenie do wyzyskiwania ich przez kapitał prywatny, w pierwszym rzędzie handlowy, a także i lichwiarski. W szczególności także na wsi polityka gospodarcza państwa ludowego musi polegać na obronie interesów podstawowej masy chłopskiej przed wyzyskiem ze strony bogatej części wsi. Stare marzenie rosyjskich narodników i ludowców innych narodowości, aby zaoszczędzić drobnotowarowej gospodarce chłopskiej przechodzenia przez okres rozwoju kapitalistycznego, które było nie do urzeczywistnienia w warunkach rozwijającego się kapitalizmu, dziś w nowych warunkach w naszym ustroju społeczno-gospodarczym przestało być utopią. Skutki rozkładowego, dyferencjującego działania kapitalizmu na wieś polską zostały częściowo wyrównane przez przeprowadzenie reformy rolnej i radykalne oddłużenie wsi. Państwo ludowe dzięki dysponowaniu całym wielkim i dużą częścią średniego przemysłu i po uporządkowaniu sfery obrotu towarowego może zahamować procesy dyferencjacji, a więc i proletaryzacji wsi, wiążąc coraz bardziej drobnotowarową gospodarkę chłopską poprzez spółdzielczość z sektorem uspołecznionym.

Byłoby niesłuszne wyłączyć bogatą część wsi ze spółdzielni wiejskiej. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z istniejących różnic i dążyć do zapewnienia przewagi faktycznej w spółdzielczości wiejskiej

podstawowej masie chłopskiej i do poddania bogatej części wsi poprzez spółdzielczość kontroli społecznej i państwowej.

Akurat do czegoś wręcz odwrotnego dąży reakcja, pragnąc zachować samodzielność i rozszerzyć wpływ tzw. spółdzielni rolniczo-handlowych, znajdujących się przeważnie w rękach warstwy bogatych chłopów. Dlatego też jedność spółdzielczości na odcinku wiejskim, w postaci wyłączności Związku Samopomocy Chłopskiej, ma podstawowe znaczenie dla osiągnięcia postępowych zmian w obrębie naszego modelu gospodarczego.

Duże znaczenie posiada także wzmocnienie elementów planowości w gospodarstwie wiejskim przez rozszerzenie systemu kontraktacji, rozszerzenie i ulepszenie form tzw. handlu wiązanego i zakładanie stacji maszynowych.

W mieście, jak powiedziałem, istnieje cała gama warstw prywatno-kapitalistycznych. Niewątpliwie sprzeczne z naszym modelem gospodarczym jest podziemie gospodarcze w jego najrozmaitszych formach: anonimowy handel hurtowy, handel połączony z szabrem i z nadużyciami w sektorze państwowym, przemyt, handel walutowy, lichwa, nielegalna produkcja (np. bimbrownie) itp. Utrwalenie naszego modelu gospodarczego wymaga bezwzględnej likwidacji podziemia gospodarczego. Zwalczenie spekulacji i paskarstwa, jak również uchylania się od płacenia podatków jest również warunkiem utrwalenia naszego modelu gospodarczego. Walka z podziemiem gospodarczym, spekulacją i defraudacjami podatkowymi leży zresztą także w interesie solidnej części elementów prywatno-kapitalistycznych, likwiduje bowiem nieuczciwą konkurencję.

Niewątpliwie narzucenie kontroli administracyjnej i społecznej handlowi prywatnemu, które wyrazi się w praktyce w ograniczeniu zysków, musi się spotkać z pewnym oporem tych warstw. W teorii opór ten wyraża się w poglądzie o nieskuteczności administracyjnych metod walki ze spekulacją i drożyzną, o niemożliwości uporządkowania handlu itp. Na tym tle reakcja usiłuje imputować obozowi demokratycznemu dążenie do likwidacji sektora prywatnego. To prawda, że po zbudowaniu całkowitego systemu kontroli, opartej na koncesjonowaniu przedsiębiorstw handlowych, kontroli nad cenami i marżami zarobkowymi, oraz systemu umów pomiędzy sektorem uspołecznionym a przemysłem prywatnym i rzemiosłem — sektor prywatno-kapitalistyczny zmieni głęboko swój charakter w porów-

naniu z obecnym. Jednakże pozostanie podstawowa zasada prywatnej własności środków produkcji i urządzeń obrotu, zasada zysku, jakkolwiek utrzymanego w umiarkowanych określonych przez państwo granicach, pozostanie swoboda inicjatywy w granicach zakreślonych przez prawo oraz zawarte umowy ramowe.

Walka mas ludowych o rozwinięcie i utrwalenie systemu demokracji ludowej i walka reakcji o przywrócenie stosunków kapitalistycznych leży też u podstawy różnicy poglądów w sprawie charakteru naszych stosunków gospodarczych z zagranicą. Polska Partia Robotnicza i cały obóz demokratyczny dąży do rozszerzenia i ożywienia naszych stosunków hadlowych z zagranicą i do uzyskania na tej podstawie możliwie największej pomocy kredytowej w celu osiągnięcia jak najszybszego rozwoju sił wytwórczych. Dążymy do uzyskania możliwie jak największej pomocy zagranicznej, ale nie za wszelką cenę.

Reakcja natomiast dąży do uczynienia z pomocy zagranicznej narzędzia restauracji stosunków kapitalistycznych w Polsce. Dlatego też reakcja zmierza do narzucenia Polsce pomocy mocarstw kapitalistycznych za cenę zmiany naszego modelu gospodarczego w kierunku osłabienia w naszej gospodarce elementów socjalistycznych a wzmocnienia elementów prywatno-kapitalistycznych.

Zahamowanie uprzemysłowienia kraju na rzecz jednostronnej odbudowy rolnictwa, lub zniesienie państwowej kontroli handlu zagranicznego, jako warunki udzielania tej pomocy, służyłyby temu zadaniu.

Wobec tego reakcja peeselowska stara się udowodnić absolutną konieczność uzyskania pomocy zagranicznej za wszelką cenę i na wszelkich warunkach.

W tym celu PSL zmierza do poderwania naszego wysiłku eksportowego, zwłaszcza w zakresie eksportu węgla i artykułów przemysłowych, do rozdęcia importu konsumpcyjnego kosztem importu inwestycyjnego i do pogłębienia deficytu naszego bilansu handlowego. Stąd też propaganda szeptana przeciwko naszemu eksportowi, znajdująca pewne oddźwięki wśród nieuświadomionych elementów spośród mas ludowych.

Klasa robotnicza powinna się uzbroić w odporność na tego rodzaju próby przesączania obcej i wrogiej ideologii. Tym bardziej, że pewne elementy w światowej sytuacji gospodarczej sprzyjają naszej kon-

cepcji stosunków handlowych z zagranicą. Jest to: 1) możność oparcia się w dużej mierze w handlu zagranicznym o wymianę ze Zw. Radzieckim i demokracjami ludowymi Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, 2) zainteresowanie państw kapitalistycznych Europy Zachodniej w naszych eksporcie węglowym, bez którego niemożliwa jest odbudowa tych państw, 3) zainteresowanie wysoko uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych, jak St. Zjednoczone, W. Brytania, częściowo także Szwecja, Szwajcaria, Francja i Włochy w eksporcie środków produkcji. Dzięki tym okolicznościom jesteśmy w stanie nadać naszym stosunkom gospodarczym z zagranicą kierunek najbardziej pożądany dla odbudowy naszej gospodarki i dla rozwoju naszego ustroju społeczno-gospodarczego.

O kierunku polityki gospodarczej w ostatecznym rachunku decyduje charakter klasowy państwa, które tę politykę prowadzi. Ludowy charakter naszego państwa stanowi gwarancję właściwego, postępowego rozwoju naszej gospodarki i utrwalenia przeprowadzonych reform społecznych.

Ten fakt, że władza znajduje się u nas w ręku koalicji partii robotniczych, chłopskich i postępowo-drobnomieszczańskich, mimo niekiedy nieuniknionych błędów, ma podstawowe znaczenie dla kierunku tych zmian w naszym życiu gospodarczym.

Uświadomienie sobie charakteru tu i ówdzie zjawiających się różnic w ocenie naszej polityki gospodarczej i ich znaczenie na tle walki klasowej dopomoże do przezwyciężenia błędów i pójścia właściwą drogą.

Franciszek Blinowski

Problematyka planu inwestycyjnego

Zagadnienie inwestycyj przemysłowych w tegorocznym planie inwestycyjnym stało się przedmiotem ataków PSL na naszą politykę gospodarczą. Ataki te znalazły swój wyraz przede wszystkim w sejmowych wystąpieniach posła Załęskiego. Wykorzystując trudne niewątpliwie położenie mas pracujących, PSL — przy pomocy naciągania faktów - usiłuje wykazać rzekomą błędność naszej polityki inwestycyjnej i jej rzekomo szkodliwe dla narodu skutki. Nasz plan inwestycyjny jest jakoby zbyt śmiały, co według opinii PSL-owskich ekonomistów — spowoduje nie tylko nadmierne obciążenie społeczeństwa, lecz musi także zburzyć równowagę naszego rynku finansowego i wywołać zwyżkę cen. Drugim punktem zaczepienia jest dla PSL rzekomo nadmierny nacisk na inwestycje przemysłowe z krzywdą dla rolnictwa oraz budownictwa. Ponadto wskazuje się również na jakoby niewłaściwy układ wewnętrzny inwestycyj przemysłowych, twierdząc, że przewiduje się nadmierne nakłady w szeregu przemysłów o charakterze eksportowym, zamiast dążyć do inwestowania kapitałów tam, gdzie przyniosą one jakoby największy efekt gospodarczy, a mianowicie w rzemiośle i drobnym przemyśle.

Podniesione wyżej momenty stanowią, z grubsza biorąc, całość zarzutów, jakie dotychczas zostały wytoczone przeciwko planowi inwestycyjnemu. Jak widzimy, pomijając sprawę ogólnych rozmiarów inwestycyj, generalny kierunek ataku idzie na inwestycje przemysłowe, w których zresztą upatruje się podstawową przyczynę nadmiernego rzekomo rozdęcia planu inwestycyjnego.

Sądzę, że najwłaściwszą odpowiedzią na wszystkie podniesione zarzuty będzie przedstawienie najpierw generalnych wytycznych naszej polityki inwestycyjnej, a następnie zobrazowanie, w jaki sposób znalazły one swoje odbicie w planie inwestycyjnym. Najpierw kilka uwag ogólnych.

* * *

Na politykę inwestycyjną składa się w normalnych warunkach (przy wystarczającym zabezpieczeniu mienia narodowego przed wpływami atmosferycznymi, normalnym funkcjonowaniu wszystkich istniejących urządzeń produkcyjnych oraz — wystarczającym ich powiązaniu wzajemnym) szereg poczynań w kierunku pomnożenia majątku narodowego, zabezpieczenia reprodukcji rozszerzonej i zapewnienia gospodarce krajowej prawidłowego kierunku rozwoju.

Cele te zostają osiągnięte przez zastępowanie zużywających się dóbr nowymi, przy czym, jeśli majątek narodowy ma rosnąć, suma nakładów

w danym czasokresie musi być większa od prawidłowo obliczonej amortyzacji starych urządzeń.

Gdyby celem polityki inwestycyjnej było wyłącznie pomnożenie majątku narodowego, zadanie jej byłoby bardzo proste i ograniczałoby się do realizacji przedstawionego wyżej postulatu globalnej przewyżki nakładów nad zużyciem majątkowym. W rzeczywistości sprawa jest jednak bardziej złożona. Nie wystarczy bowiem powiedzieć, że celem polityki inwestycyjnej jest zapewnienie wzrostu majątku narodowego w o g ó l e, niezależnie od charakteru tego wzrostu. Zwiększenie majątku narodowego tylko wówczas może przynieść za sobą rozwój gospodarczy i wzrost ogólnego dobrobytu, jeśli stanie się ono podstawą wzrostu dochodu społecznego, a więc tylko wtedy, gdy znajdzie swój wyraz w rozbudowie aparatu wytwórczego.

Można z łatwością wyobrazić sobie taki kierunek polityki inwestycyjnej, której rezultatem będzie wzrost ogólnego majątku, a równocześnie spadek dochodu społecznego. Jeśli np. kraj otrzyma cały szereg dóbr o charakterze kulturalnym lub konsumcyjnym (teatry, domy itp.), a równocześnie nakłady w aparacie produkcyjnym będą tak niewielkie, że nie zrównoważą zużycia dotychczasowych urządzeń — to, pomimo wzrostu majątku narodowego, kraj stanie się faktycznie biedniejszy, gdyż zmniejszy się jego dochód narodowy. Taki stan rzeczy odbiłby się boleśnie nie tylko na rozmiarach wytwórczości dóbr materialnych, lecz w konsekwencji również na stopie życiowej ludności i sferze budownictwa kulturalnego, których rozwój musi opierać się na wzroście dochodu narodowego, na rozwoju wytwórczości. Byłoby to — używając języka potocznego — życie ponad stan, budowanie pałaców przy równoczesnym podkopywaniu ich fundamentów.

Z tych względów kardynalnym warunkiem prawidłowego planowania inwestycyj jest uchwycenie w ł a ś c i w e j p r o p o r c j i m i ę d z y n a k ł a d a m i t y p u k o n s u m c y j n e g o a n a k ł a d a m i n a u t r z y m a n i e i r o z b u d o w ę p r o d u k c j i. Ponieważ najgroźniejsze dla przyszłości narodu jest zawsze zwężenie jego możliwości wytwórczych, słuszna jest w normalnych warunkach zasada prymatu inwestycyj produkcyjnych. Z tych właśnie założeń wychodzi nasz plan trzyletni, w którego centrum stoi człowiek i wzrost jego dobrobytu: poprzez rozbudowę aparatu wytwórczego osiągnąć wzrost dochodu narodowego, osiągnąć wzrost spożycia produktów rolnych i przemysłowych i stworzyć mocne fundamenty dla dalszego i coraz szybszego postępu w tej dziedzinie.

Powstaje jednak zagadnienie: czy jasny i nie podlegający kwestionowaniu postulat pierwszeństwa inwestycyj typu produkcyjnego da się zastosować w całej rozciągłości w naszych stosunkach? Czy oczywistości jego nie podważa widoczny dla każdego proces silnego niszczenia się dóbr na odcinku kulturalnym i konsumcyjnym? Zastanówmy się nad tą sprawą nieco bliżej.

Potworny w ogóle co do swych rozmiarów proces zniszczeń dotknął najsilniej, jakby wynikało to z podanego niżej zestawienia*), odcinków kultury i budownictwa.

Zestawienie zniszczeń wojennych w mld. zł. obiegowych

1. Przemysł i górnictwo	317,3
2. Rolnictwo	192,5
3. Leśnictwo i rybołóstwo	191,4
4. Komunikacja	375,7
5. Łączność	33,1
6. Oświata i kultura (wraz z budynkami zabytkowymi)	500,5
7. Zdrowie	30,0
8. Budownictwo mieszkaniowe	495,0

Stan zniszczeń jest przy tym tego rodzaju, że wiele dóbr w zakresie kultury i budownictwa, które dziś jeszcze dałyby się przy odpowiedniej konserwacji uratować, za kilka lat przepadnie bezpowrotnie. W tych warunkach sprawa wyboru kierunku nakładów ulega skomplikowaniu przez szereg czynników natury zarówno gospodarczej, jak i emocjonalnej. Łatwo bowiem w normalnych warunkach eliminować bez obawy błędu nowe inwestycje konsumcyjne na rzecz rozbudowy warsztatów wytwórczych, o wiele trudniej natomiast rozstrzygnąć między ratowaniem niszczejących niemal w oczach wielomiliardowych wartości w budowlach mieszkalnych czy też ratowaniem bezcennych pomników kultury, a potrzebą rozszerzenia produkcji towarów, niezbędnych dla narodu.

Mimo te, niewątpliwie bardzo istotne, momenty, komplikujące decyzję co do kierunku nakładów, zasada pierwszeństwa inwestycyj produkcyjnych musi być u nas w całej pełni respektowana. Więcej. właśnie z punktu widzenia jak najszybszego powstrzymania procesu dekapitalizacji, z punktu widzenia uratowania możliwie największej części naszego majątku narodowego od dalszego niszczenia — przyjęcie zasady prymatu inwestycyj produkcyjnych jest jedynie słuszne i konieczne.

Wynika to w pierwszym rzędzie z ograniczoności środków, jakimi rozporządzamy.

Proces dekapitalizacji przyjął u nas tego rodzaju rozmiary, że całkowite powstrzymanie go przy obecnym poziomie dochodu narodowego nie byłoby możliwe ani dziś, ani w przyszłości. Bardzo gruby szacunek wykazuje, że roczny ubytek dóbr majątkowych w roku 1946 wyniósł 2,5

*) Zestawienie to, dokonane na podstawie szacunku Biura Odszkodowań Wojennych, jest niewątpliwie bardzo dalekie od ścisłości. Niestety innymi danymi nie rozporządzamy. Dlatego należy przyjąć je z zastrzeżeniem i traktować z konieczności jako materiał orientacyjny.

mld. zł. przedwojennych. Daje to współczynnik nakładów niezbędnych dla powstrzymania procesów dekapitalizacyjnych równy 30 proc. dochodu narodowego Jedyny więc realny sposób położenia tamy procesowi niszczenia majątku narodowego, to wzrost nakładów przez rozbudowę dochodu narodowego, co nie da się osiągnąć bez możliwie pełnej odbudowy i rozbudowy aparatu wytwórczego. Dopóki ten stan nie zostanie osiągnięty, nasza działalność inwestycyjna w zakresie dóbr kulturalnych oraz budownictwa, nie związanego ściśle z wytwórczością towarową, musi się w zasadzie ograniczyć do koniecznego zabezpieczenia istniejących obiektów. Cały natomiast nasz wysiłek powinien pójść w kierunku rozszerzenia wytwórczości, z uwzględnieniem inwestycyj komunikacyjnych, niezbędnych dla utrzymania i rozszerzenia produkcji. Jedynie słuszna i skuteczna droga do zahamowania ogólnokrajowego procesu dekapitalizacji wiedzie przez zahamowanie tego zjawiska przede wszystkim w aparacie wytwórczym.

Postulat koncentracji wysiłków na aparacie wytwórczym znajduje realny wyraz w konstrukcji naszego planu inwestycyjnego. Na inwestycje typu produkcyjnego, wliczając w to i komunikację, przewiduje się w nim łącznie 80,4% ogólnych nakładów, podczas gdy np. w całości planu francuskiego na inwestycje tego typu przypada 65,5% nakładów.

Koncentracja wysiłku na aparacie wytwórczym została uwypuklona w naszym planie również przez podporządkowanie tej właśnie idei budownictwa mieszkaniowego. Zgodnie z art. 61 Planu Odbudowy „inwestycje w zakresie budownictwa stworzą warunki umożliwiające osiedlom wykonywanie ich podstawowych funkcyj produkcyjnych i usługowych... Inwestycje budowlane powinny umożliwić rozwój produkcji przemysłowej, zagospodarowanie odłogów rolnych na terenie całego kraju oraz stworzyć warunki dla naszego osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych".

Jeżeli klucz do powstrzymania procesu dekapitalizacji całego majątku narodowego tkwi, jak to stwierdziliśmy, we wzroście dochodu narodowego, uwarunkowanym przez odbudowę aparatu produkcyjnego, to z kolei nasuwa się pytanie, gdzie mieści się podstawowe ogniwo tej ogólnej odbudowy aparatu produkcyjnego.

Takim decydującym ogniwem w pierwszej fazie naszej gospodarki, kiedy na porządku dziennym stało przede wszystkim uruchomienie ocalałych warsztatów, była komunikacja. Bez wystarczającej odbudowy kolejnictwa, bez zapewnienia ocalałym warsztatom regularnej dostawy surowca i możliwości dostarczenia wyprodukowanych towarów do ośrodków konsumcji — nie mogło być naturalnie mowy o jakiejś ogólnokrajowej gospodarce. Stąd, zarówno na przestrzeni całego roku 1945 jak i znacznej części roku 1946, podstawowy wysiłek inwestycyjny musiał być kierowany na odbudowę kolejnictwa, którego zdolność przewozowa wyznaczała możliwości całego pozostałego aparatu produkcyjnego. W chwili obecnej, jak wynika z cyfr załadunku i przewozów kolejowych, ta podstawowa dysproporcja naszej gospodarki została przezwyciężona. W chwili obecnej, przy ogromnych wprawdzie trudno-

ściach, kolej potrafi przeprowadzić dzienny ładunek towarów równy 17 tys. wagonów, co stanowi już ilość bliską przedwojennej. Obecny stan transportu nie limituje więc już ani zaopatrzenia ludności w żywność i towary przemysłowe, ani też możliwości produkcyjnych przemysłu i rolnictwa. Konieczna jest wprawdzie dalsza odbudowa transportu, może ona jednak postępować nie przed, lecz obok odbudowy aparatu produkcyjnego w ścisłym tego słowa znaczeniu. Co ważniejsze, dalsza odbudowa transportu i komunikacji jest z kolei wyznaczona przez możliwości produkcyjne przemysłu.

W tej sytuacji autorzy planu inwestycyjnego na rok 1947 uznali za słuszne skoncentrować wysiłek inwestycyjny na przemyśle i przeznaczyli nań 36,9% ogólnych nakładów, wysuwając tym sposobem przemysł przed komunikację (27,3%), podczas gdy jeszcze w roku ubiegłym na inwestycje komunikacyjne przypadało 40% ogólnych nakładów, a na przemysł tylko 30%. Czy linia ta jest słuszna? Czy nie należałoby w obecnych warunkach uznać za główne ogniwo naszej gospodarki np. rolnictwo?

Linia ta jest niewątpliwie słuszna, gdyż:

1) Proces dekapitalizacji urządzeń wytwórczych występuje na terenie przemysłu w stopniu o wiele silniejszym niż w rolnictwie i dalsze tolerowanie tego stanu naraża z każdym miesiącem naród na olbrzymie, bezpowrotne straty.
2) Jedynie wzrost produkcji przemysłowej daje nam na obecnym etapie możliwości rozszerzenia naszej wymiany z zagranicą i sprowadzenia na tej drodze również inwentarza, niezbędnego dla dalszego nasilania naszej produkcji rolnej.
3) Bez odbudowy przemysłu niemożliwe byłoby w dalszej perspektywie szybkie opanowanie procesów dekapitalizacyjnych w budowlach, urządzeniach użyteczności publicznej, drogach lądowych i wodnych, a także i w rolnictwie.
4) Jedynie rozbudowa przemysłu, zwłaszcza przemysłu obsługującego bezpośrednio produkcję rolną, jest w stanie podnieść nasze rolnictwo na wyższy niż obecnie poziom wytwórczy.
5) Obecny poziom produkcji całego szeregu artykułów przemysłowych nie odpowiada nawet w przybliżeniu istotnym potrzebom ludności, sprowadzanie zaś ich z zagranicy jest bądź zupełnie niemożliwe (soda itp.,), bądź też w stosunku do naszych możliwości zbyt kosztowne. Poziom ten można wydatnie zwiększyć przez odbudowę fabryk.

Decyzja ta jest słuszna również z tego względu, że lokata w przemyśle zapewnienia na ogół intensywniejsze wykorzystanie kapitałów pod względem produkcyjnym. W przemyśle produkcja trwa w zasadzie bez przerwy i kapitał może na przestrzeni roku przy dobrych warunkach dokonać kilku lub nawet kilkunastu obrotów produkcyjnych, podczas gdy np. w rolnictwie, ze względów wegetacyjnych, cykl produkcji rozciąga się na cały rok. Urządzenia produkcyjne, np. maszyny rolnicze, mogą być

w związku z tym czynne tylko przez pewien krótki okres. Przez pozostałą część roku muszą one spoczywać bezproduktywnie. Wynika z tego, że łokaty przemysłowe mogą dać szybszy przyrost dochodu narodowego, co w naszych warunkach posiada pierwszoplanowe znaczenie z uwagi na ograniczoność środków, jakimi rozporządzamy.

W świetle przytoczonych wyżej racyj, słuszność skoncentrowania obecnie wysiłku inwestycyjnego państwa na przemyśle, uznania przemysłu za główne ogniwo naszej gospodarki — nie może więc być kwestionowana. Zanalizowaliśmy w ten sposób zasadnicze wytyczne naszego planu inwestycyjnego.

Uzasadniliśmy konieczność skoncentrowania wysiłków rządowego planu inwestycyjnego na inwestycjach o charakterze wytwórczym — jako bazy dla wzrostu spożycia i powstrzymania procesu dekapitalizacji. Ustaliliśmy, że w ramach inwestycyj produkcyjnych słuszne jest położenie największego nacisku na przemysł — kluczowe obecnie ogniwo naszej gospodarki narodowej.

W oparciu o ustalone wyżej wytyczne generalne możemy przejść do rozstrzygnięcia „wątpliwości", wysuwanych przez krytyków i przeciwników naszego planu inwestycyjnego.

Pierwsza „wątpliwość", którą wypada wyjaśnić — to kwestia, czy plan inwestycyjny na rok 1947 — w takich rozmiarach, w jakich został przedłożony Sejmowi i przezeń zatwierdzony — nie stanowi zbyt wielkiego obciążenia dla dochodu narodowego, mówiąc inaczej — czy wysiłek inwestycyjny nie zmusi nas do zbyt daleko idących ograniczeń konsumcyjnych.

Odpowiedź na to pytanie wymaga przede wszystkim określenia stosunku pomiędzy ogólnymi rozmiarami dochodu narodowego a jego częścią akumulowaną, tj. przeznaczoną na inwestycje. Kwestia nie jest bynajmniej prosta.

Określenie rzeczywistych rozmiarów dochodu narodowego napotyka zawsze, a cóż dopiero w tak skomplikowanej sytuacji jak nasza, na ogromne trudności. Nie mamy obliczeń dochodu narodowego z ustalonym chociażby w przybliżeniu współczynnikiem błędu. Szacunki CUP-u są zbyt niepewne, aby można było na ich podstawie wysuwać wiążące wnioski. Nie dysponując jednakże innym, wiarogodniejszym materiałem, musimy dla uzyskania w ogóle jakiejkolwiek orientacji posłużyć się właśnie tymi szacunkami. Według więc szacunku CUP-u dochód narodowy w roku 1947 wyniesie 12,5 mld. złotych przedwojennych, inwestycje, planowane ze środków krajowych, zamkną się cyfrą 89,4 mld. złotych obiegowych. Stosując dla przeliczenia na złote przedwojenne mnożnik 80*), który na tle dokonanych ostatnio zwyżek cen nie jest zbyt wysoki, otrzymamy wielkość planu w złotych przedwojennych równą około 1,25 mld. Stanowiłoby to zarazem 10% dochodu narodowego. Dodając również inwestycje

*) Mnożnik przyjęty przez CUP w okresie opracowywania projeku planu trzyletniego wynosił 55.

pozaplanowe, szacowane na 75 mld. złotych obecnych, z mnożnikiem przeliczeniowym 110 (inwestycje pozaplanowe będą się dokonywać w podstawowej części w oparciu o ceny wolnorynkowe), otrzymamy łączną wielkość inwestycyj ze środków krajowych równą ok. 1,8 mdl. złotych przedwojennych, co stanowi ca 14,4% spodziewanego dochodu społecznego. Przed wojną szacowano zakumulowaną część dochodu narodowego na cá 13%. Jak wynikałoby z tego, obecne obciążenie dochodu narodowego inwestycjami będzie bardzo niewiele wyższe od przedwojennego, co wskazywałoby na to, że postulat nieobciążania nadmiernie konsumcji inwestycjami został przez plan inwestycyjny wzięty pod uwagę. Wprawdzie z uwagi na mniejsze od przedwojennych rozmiary dochodu narodowego i, w związku z tym, niską stopę konsumcyjną, realizacja planu będzie wymagała poważnego wysiłku narodu—to jednak, zważywszy na duży wzrost produkcji w porównaniu z rokiem ubiegłym, wykonanie planu nie powinno w żadnym wypadku spowodować spadku stopy życiowej. Na odwrót — z porównania cyfr dochodu narodowego oraz rozmiarów inwestycyj w odniesieniu do roku ubiegłego wynika, że rok bieżący winien, mimo zwiększonych inwestycyj, przynieść w ogólnym bilansie dalszą realną poprawę sytuacji materialnej ludności. Obniżanie planu inwestycyjnego równałoby się w tej sytuacji rezygnowaniu z wzrostu produkcji na przyszłość, równałoby się stabilizowaniu obecnej biedy. Więcej: w naszych warunkach taka „stabilizacja obecnej biedy" byłaby tylko pozorna; faktycznie mielibyśmy bowiem do czynienia nie ze stabilizacją, lecz z pogłębianiem tej biedy, z wydatnym pogorszeniem warunków bytowawania szerokich mas ludności. Utrzymanie produkcji na dotychczasowym poziomie, przy oczywistym i coraz szybszym kurczeniu się wszelkich zapasów, które początkowo odgrywały dużą rolę w naszej gospodarce, doprowadziłoby w konsekwencji do postępującego pogarszania się sytuacji gospodarczej w ogóle i położenia materialnego szerokich mas w szczególności. Tym większego znaczenia — właśnie z punktu widzenia konsumcji — nabierają inwestycje. Trzeba sobie więc zdać w całej rozciągłości sprawę z tego, że przedstawianie naszego planu inwestycyjnego jako zamachu na bieżące potrzeby „człowieka" w imię jakichś „dalekosiężnych celów" — jest najczystszej wody demagogią, szkodliwą właśnie z punktu widzenia bezpośrednich, aktualnych interesów jednostki i całego narodu. (Mowa tu, oczywiście, o ludziach pracy, a nie o tych wszystkich, którzy lubią łowić ryby w mętnej wodzie, ciągnąc zyski z nędzy mas. Dla tych ostatnich wykonanie planu inwestycyjnego istotnie stanowi groźbę).

Drugie zagadnienie, którym wypada zająć się w toku dyskusji z krytykami naszego planu inwestycyjnego, to sprawa proporcyj pomiędzy inwestycjami przemysłowymi a inwestycjami w innych gałęziach gospodarki narodowej, przede wszystkim zaś w rolnictwie. Innymi słowy — czy rozmiary inwestycyj przemysłowych nie są zbyt wielkie w porównaniu z inwestycjami rolnymi?

Odpowiedź na to pytanie w znacznej mierze zawarta została w poprzedniej części artykułu, w uzasadnieniu pozycji przemysłu jako głównego

ogniwa naszej gospodarki narodowej. Wykazaliśmy tam m. in., że inwestycje przemysłowe mają ogromne znaczenie właśnie z punktu widzenia rolnictwa, że rozwój wytwórczości przemysłowej jest bazą rozwoju rolnictwa. Przyjęcie tego słusznego punktu widzenia nie oznacza jednak, że w naszym planie inwestycyjnym obserwujemy rzeczywiście jakieś „o pomstę do nieba wołające" upośledzenie rolnictwa.

Ciekawe światło na poruszoną kwestię rzuca zestawienie naszego planu inwestycyjnego z planami inwestycyjnymi państw. Oto tabelka, ilustrująca tę kwestię:

Udział poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej w ogólnych inwestycjach.

	Przem.	Roln.	Komunik.
1. Polska (plan na r. 1947)	36,9%	14,7%	27,3%
2. Z. S. R. R. (plan na r. 1946)	63,4%	12,3%	10,6%
3. Czechosłowacja (plan na lata 1947 — 1949)	36,0%	7,2%	22,0%
4. Francja (plan na okres 1947 — 1950)	27,2%	15,6%	22,7%

Z zestawienia tego wynika, że jedynym krajem, który położył w swym planie nieco większy niż my nacisk na rolnictwo, jest Francja. Udział rolnictwa w planach inwestycyjnych pozostałych krajów jest wyraźnie mniejszy niż u nas. Z zestawienia wynika również, że udział przemysłu w ogólnym planie inwestycyjnym jest u nas znacznie niższy niż w Zw. Radzieckim i prawie taki sam jak w Czechosłowacji. A przecież trzeba sobie zdać sprawę z tego, że kraje takie, jak np. Francja czy Czechosłowacja, są po pierwsze znacznie bardziej uprzemysłowione od Polski i już chociażby z tego względu sprawa industrializacji nie może tam stać tak ostro jak u nas, po wtóre zaś — przemysł ich nie ucierpiał niemal w ogóle w rezultacie wojny i okupacji, podczas gdy przemysł polski poniósł niezwykle ciężkie straty.

Już chociażby w świetle tego zestawienia nie wolno mówić o faworyzowaniu przemysłu i upośledzeniu rolnictwa w naszym planie inwestycyjnym.

Obraz jednak nie byłby pełny, gdybyśmy poprzestali tylko na zestawieniu inwestycyj ujętych planem. Niestety, nie rozporządzamy danymi, chociażby schematycznymi, w sprawie rozplanowania inwestycyj w poszczególnych krajach. Jeśli jednak ograniczymy się do stosunków polskich, to całość naszych inwestycyj, zarówno ujętych planem jak i pozaplanowanych, wyniesie według szacunku CUP-u — dla przemysłu 42 mld. zł., czyli 22,5% ogólnokrajowych nakładów inwestycyjnych (obliczanych na ok. 180 mld. zł.), dla rolnictwa zaś 68,7 mld. zł., czyli z górą 37 proc. Należy sobie przecież zdać sprawę z tego, że ujęte planem inwestycje przemysłowe stanowią niemal całość nakładów inwestycyjnych w tej

gałęzi gospodarki narodowej, podczas gdy uwidocznione w planie inwestycje rolne, obejmują w zasadzie tylko pomoc państwową dla rolnictwa, poza którą zostaną zainwestowane większe sumy przez samych wytwórców rolnych.

Aby do końca naświetlić sprawę wzajemnego stosunku inwestycyj przemysłowych i rolniczych w naszym planie, aby mieć całkowicie spokojne sumienie co do tego, czy jednak przypadkiem nie pokrzywdziliśmy rolnictwa w rozdziale ogólnych kredytów inwestycyjnych, musimy zwrócić uwagę na jeden jeszcze moment zasadniczego znaczenia, mianowicie na układ stosunków produkcyjnych w naszym rolnictwie, na granice możliwości ingerowania w te stosunki przez państwo za pośrednictwem polityki inwestycyjnej.

Czynnikiem ograniczającym wzrost możliwości produkcyjnych naszego rolnictwa jest brak siły pociągowej. Rolnictwo nasze tylko tyle potrafi uprawić i zasiać, na ile pozwoli ilość będącej w jego dyspozycji siły pociągowej. Najwydatniejsza nawet pomoc państwowa w ziarnie, nasionach itp. nie zdoła przy zadanej kulturze rolnej podnieść produkcji poza tę granicę. Rozmiary pomocy inwestycyjnej państwa dla rolnictwa muszą więc w obecnej sytuacji pozostawać w określonej proporcji do możliwości zwiększenia siły pociągowej w rolnictwie. Te ostatnie (szczególnie jeśli chodzi o konie, które są i na długo jeszcze pozostaną główną siłą pociągową w rolnictwie) są ściśle uzależnione od naszych możliwości dostaw zagranicznych, które — jak wiadomo — są w tej dziedzinie dość ograniczone.

Zważywszy te wszystkie względy, trzeba uznać, że inwestycje rolnicze zostały zaplanowane na granicy ich górnej możliwości realizacyjnej i można nawet mieć wątpliwości, czy będzie możliwe ich urzeczywistnienie w praktyce.

Tak — w krótkim zarysie — wygląda sprawa proporcyj pomiędzy przemysłem a rolnictwem w naszym planie inwestycyjnym. W świetle tej analizy staje się jasne, że zarzuty co do rzekomego uprzywilejowania przemysłu kosztem rolnictwa są pozbawione wszelkich podstaw.

* * *

Z kolei wypada przejść do zobrazowania wytycznych polityki inwestycyjnej w odniesieniu do samego przemysłu. Formułuje je 43, 44 oraz 47 artykuły ustawy o planie odbudowy.

Stosownie do tych artykułów działalność inwestycyjna w przemyśle powinna być skierowana w zasadzie na odbudowę zakładów, których kapitał został tylko częściowo zniszczony. Odbudowa zakładów o zniszczeniach powyżej 50 proc. dawnej wartości może być podejmowana tylko w specjalnych wypadkach. Nowe inwestycje podejmowane być mogą tylko w przypadkach konieczności uzupełnienia struktury gospodarczej i przy zastosowaniu dekretu o planowym zagospodarowaniu przestrzennym kraju.

Jak wynika z tych sformułowań, generalną tendencją naszej polityki inwestycyjnej jest skierowanie wszystkich rozporządzalnych środków w pierwszej kolejności na odmrażanie wartości kapitałowych, unieruchomionych przez zdekompletowanie lub częściowe zniszczenie. Autorzy planu idą w tym kierunku tak daleko, że godzą się świadomie na poświęcenie w tym celu pewnej części urządzeń wytwórczych, zgodnie bowiem z art 43, w okresie początkowym planu, o ile plan produkcyjny tego nie wymaga, niedokonana zaległa renowacja istniejącego aparatu produkcyjnego nie będzie objęta planami inwestycyjnymi.

Ten kurs naszej polityki inwestycyjnej jest niewątpliwie kursem zdrowym i dającym praktyczną możność uzyskania maksymalnych efektów produkcyjnych przy możliwie najmniejszym nakładzie. Przy ciasnocie naszych środków jest to jedyna droga, na jakiej zdolni jesteśmy podnieść w ciągu trzechlecia nasz dochód narodowy i rozmiary konsumcji powyżej poziomu przedwojennego.

W związku z tą zasadniczą, słuszną tendencją do uruchamiania dotąd nieczynnych, wymagających niewielkich stosunkowo nakładów jednostek produkcyjnych nie możemy jednak zapominać o pewnej bardzo istotnej kwestii. To, że w naszej rzeczywistości gospodarczej jest jeszcze sporo wąskich przejść, których rozszerzenie uruchomi poważne kapitały przy stosunkowo niewielkich nakładach, nie oznacza bynajmniej, iż wolno nam redukować *ad libitum* nasze nakłady inwestycyjne w przemyśle czynnym. Rozmiary tych inwestycyj nie powinny być już dzisiaj w żadnym wypadku mniejsze od prawidłowo obliczonej amortyzacji w przemyśle czynnym. Nie wolno nam dalej przejadać żywego mięsa czynnych zakładów na koszt nieuruchomionych jeszcze fabryk. Przy naszej bardzo niedokładnej jeszcze znajomości stanu poszczególnych przedsiębiorstw, łatwo mogłoby się bowiem zdarzyć, że, przy zbyt niskich nakładach inwestycyjnych, uzyskana przez nas w efekcie końcowym moc wytwórcza okazałaby się mniejsza od posiadanej w chwili obecnej.

Jak biedny nie byłby naród, musi on już w chwili obecnej, po uruchomieniu podstawowej większości fabryk, zaoszczędzić corocznie przynajmniej tyle, ile przejadł z czynnego aparatu wytwórczego.

Brak jednolitego rozbicia rzeczowego w planie nie pozwala stwierdzić, jaka część ogólnej kwoty preliminarza zostanie zużyta w zakładach czynnych, jaka zaś pójdzie na odbudowę i budowę nowych zakładów. Według orientacyjnego szacunku Wydziału Inwestycyjnego CUP-u stosunek ten będzie się układał jak 7 : 3. Jak wynikałoby z tego, z górą dwie trzecie ogólnych nakładów inwestycyjnych w przemyśle pójdzie na dozbrojenie techniczne i skompletowanie fabryk już czynnych, co nie przeczy wprawdzie generalnej zasadzie planu, streszczającej się w haśle „przede wszystkim odbudowa", z całą siłą wysuwa jednak problem wzajemnego stosunku nakładów w przemyśle do amortyzacji. Jeśli więc w tej sytuacji, kiedy podstawowa część nakładów inwestycyjnych przypada na zakłady już czynne, nakłady ogólne będą zbyt małe, to będziemy się da-

lej staczać po równi pochyłej przejadania kapitału zakładowego w przemyśle.

J a k i ż j e s t w i ę c s t o s u n e k n a k ł a d ó w i n w e s t y c y j n y c h d o a m o r t y z a c j i?

Prawidłowe jego określenie napotyka, przy obecnym stanie naszej buchalterii przemysłowej oraz przy dość skomplikowanej mechanice mnożników na nieprzezwyciężone po prostu trudności. Wszelkie obliczenia na ten temat mają duży współczynnik błędu. Mimo to, dla przybliżonej chociażby orientacji, podam, że przy zastosowaniu mnożnika 50 wyjście z szacowanej w złotych przedwojennych wartości naszych urządzeń przemysłowych daje dla przemysłu skoncentrowanego w Min. Przemysłu i Handlu wielkość amortyzacji równą 36, 707 miliardów złotych. Stanowi to kwotę o 4 z górą miliardy wyższą od całości nakładów przemysłowych. przewidzianych przez plan inwestycyjny. Procent amortyzacyjny został przy tym przyjęty bardzo niski, gdyż wynosi on przeciętnie 5,24% rocznie. wahając się od 1,58% w przemyśle drzewnym do 8.4% w przemyśle paliw płynnych.

Z obliczeń tych — jeśli mają one współczynnik prawdopodobieńswa chociażby 80% — wynikałoby, że p r z e w i d z i a n a p r z e z p l a n w i e l k o ś ć n a k ł a d ó w i n w e s t y c y j n y c h w p r z e m y ś l e s t a n o w i a b s o l u t n e m i n i m u m, p o n i ż e j k t ó r e g o w ż a d n y m w y p a d k u z e j ś ć n i e w o l n o.

Wreszcie kilka słów o kierunku nakładów inwestycyjnych w ramach przemysłu jako całości.

Udział poszczególnych gałęzi przemysłu w planowanych inwestycjach przedstawia się w kwotach i w procentach następująco:

1) węglowy	8.100	mil.	—	24,7%
2) energetyczny	4.366	„	—	13,3%
3) hutniczy	4.178	„	—	12,7%
4) metalowy	2.690	„	—	8,2%
5) chemiczny	2.460	„	—	7.5%
6) elektrotechniczny	1.527	„	—	4,6%
7) paliw płynnych	1.416	„	—	4,3%
8) włókienniczy	1.070	„	—	3,2%
9) mater. budowl. (łącznie) . . .	1.562	„	—	5.-%
10) spożywczy (łącznie z Monopolami)	1.216	„	—	3,6%
11) drzewny (łącznie)	581	„	—	1,7%
12) papierniczy	390	„	—	1,2%
13) cukrowniczy	365	„	—	1,1%
14) skórzany	198	„	—	0,6%
15) różne	2.679	„	—	8,7%

(Pozycja „różne“ obejmuje przemysły pracujące w ramach Min. Żeglugi, dawn. Min. Informacji i Propagandy, Min. Rolnictwa, Oświaty, Pracy i Opieki Społecznej, Spółdzielczości itp.).

Jak wynika z przytoczonych cyfr, podstawowy kierunek nakładów inwestycyjnych w przemyśle można by scharakteryzować jako kurs na węgiel. Jest to zrozumiałe i zupełnie słuszne, węgiel bowiem jest nie tylko głównym naszym bogactwem narodowym i zasadniczą bazą naszego rozwoju przemysłowego na przyszłość, lecz przy obecnej koniunkturze, której nie wolno nam marnować, stanowi również nasze główne ogniwo powiązania z rynkiem światowym. Za węgiel mamy zarówno możność nabywania na dogodnych warunkach deficytowych artykułów konsumcyjnych, jak i pozyskiwania kredytów zagranicznych. Należy podkreślić fakt, że suma planowanych nakładów inwestycyjnych w węglu jest według prowizorycznych obliczeń wprawdzie nieco niższa od amortyzacji, łącznie jednak z kredytami zagranicznymi przewyższa ją, z czego wynikałoby, że na odcinku węgla proces dekapitalizacji może być już w roku bieżącym zahamowany.

Następną pozycję w planie stanowi energetyka, co również nie może budzić żadnych zastrzeżeń, od jej bowiem pracy i możliwości uzależniona jest automatycznie praca wszystkich pozostałych przemysłów.

Łącznie na trzy wyjściowe przemysły przypada w zaokrągleniu 51% wszystkich nakładów. Na przemysły o charakterze bezpośrednio konsumcyjnym przypada 10%, a na przemysły o produkcji mieszanej lub niesprecyzowanej 39%.

Czy ta konstrukcja naszego planu inwestycyjnego jest prawidłowa i czy nie przeczy ona konsumcyjnemu nastawieniu naszego ogólnego planu gospodarczego? Pobieżna nawet analiza świadczy, że konstrukcja ta jest nie tylko słuszna, lecz jedynie możliwa.

Jeżeli zestawimy łączną szacunkową wartość majątku trzech naszych podstawowych przemysłów, to stwierdzimy, że wynosi to razem blisko 60% całego majątku stałego w przemyśle, podlegającym Min. Przemysłu i Handlu. W odniesieniu do całego przemysłu da to stosunek odpowiadający układowi proponowanych inwestycyj. Oznacza to, że nie idziemy bynajmniej na zmianę struktury naszego przemysłu w sensie rozbudowy przemysłu ciężkiego kosztem lekkiego. Jeśli dodamy do tego, że bez utrzymania i rozszerzenia mocy wytwórczej przemysłów wyjściowych niemożliwa byłaby również rozbudowa innych przemysłów, ani też wykonanie całości planu inwestycyjnego oraz że rozwój bazy energetycznej i produkcji środków wytwarzania powinien w naszych warunkach, pod groźą zachwiania równowagi gospodarczej, wyprzedzać rozwój przemysłów o charakterze bezpośrednio konsumcyjnym, to stanie się jasne, że odwrotna od zastosowanej w planie konstrukcja nakładów inwestycyjnych byłaby nie do przyjęcia.

Konstrukcja inwestycyj przemysłowych nie przeczy ogólnemu nastawieniu polityki gospodarczej na podniesienie konsumcji, gdyż:

1) różnica między inwestycjami w przemyśle ciężkim i w przemyśle przetwórczym utrzymana została jedynie w rozmiarach warunkujących normalną pracę przemysłów przetwórczych,
2) inwestycje węglowe, zajmujące w planie dominującą pozycję, są z uwagi na eksportowy charakter tej produkcji ściśle związane z zaspokajaniem potrzeb konsumcyjnych narodu na drodze importu.

Troska o prawidłową konstrukcję całości planu musiała przy ograniczonych środkach odbić się ujemnie na wielkości inwestycyj w przemyśle włókienniczym i cukrowniczym, stąd też można przewidywać, że na tych właśnie odcinkach będziemy mieli próby podciągania tzw. remontów kapitalnych pod kategorię remontów bieżących, przy zmobilizowaniu na ten cel wolnych kapitałów obrotowych.

Jedynym skutecznym środkiem zapobieżenia temu byłoby wydatne podniesienie w planie kredytów inwestycyjnych na potrzeby tych przemysłów. Czynnikiem, który przeważył na niekorzyść takiego rozwiązania, była troska o utrzymanie ogólnych rozmiarów planu w ramach możliwości finansowych państwa bez nadmiernego posługiwania się emisją. Troska ta, przewijająca się jak czerwona nić przez plan inwestycyjny, stanowi najbardziej charakterystyczny rys całej naszej polityki gospodarczej na bieżącym etapie.

* * *

Plan inwestycyjny na rok 1947 jest realizacją i konkretyzacją zasadniczej linii polityki gospodarczej Rządu, polityki, zmierzającej do likwidacji ekonomicznych skutków wojny, do rzeczywistej, a nie papierowej poprawy położenia materialnego mas ludowych, do stworzenia warunków zdrowego rozwoju naszej gospodarki narodowej. W świetle przeprowadzonej analizy wychodzi na jaw jaskrawo demagogiczny i obliczony na dezorientację mas charakter argumentacji PSL-owskich krytyków naszego planu inwestycyjnego. Nie ma w naszym planie niczego, co by obciążało społeczeństwo, co by naruszyło naszą równowagę finansową, co by uzasadniało zwyżkę cen, co by — krótko mówiąc — upoważniało do twierdzenia, że poświęcamy potrzeby dnia codziennego w imię jakiegoś mirażu przyszłości. Nasz plan inwestycyjny jest właśnie wyrazem — realnego a nie papierowego dążenia do zaspokojenia potrzeb narodu przy możliwie najmniejszych stratach i ofiarach. To jest jego zasadnicza cecha, łatwo dostrzegalna dla każdego, kto potrafi mierzyć pragnienia realnymi możliwościami.

Nie znaczy to bynajmniej — i partia nasza nigdy nie ukrywała tego przed klasą robotniczą i całym narodem — że wykonanie planu jest rzeczą łatwą i prostą, możliwą bez trudu i walki. Konieczność walki o wykonanie planu mieści się w samych jego założeniach. Wzrost produkcji

i to jako rezultat wzrostu wydajności pracy, oszczędność na każdym odcinku gospodarki i aparatu państwowego — oto zadania, jakie stoją przed nami w tej dziedzinie.

Front wykonania planu ma jednak jeszcze jeden niezwykle ważny odcinek —odcinek walki o właściwy podział dochodu społecznego. Rezultaty rozwijającej się kampanii przeciwko spekulacji i podziemiu gospodarczemu będą nie tylko elementem doraźnej poprawy sytuacji materialnej mas, lecz również — w niemniejszym stopniu — czynnikiem potęgującym nasze siły i środki dla wykonania planu inwestycyjnego. Drenaż podatkowy da państwu środki finansowe, konieczne dla wykonania planu, bez potrzeby uciekania się do nadmiernej emisji; stabilizacja i zniżka cen dadzą pełne rzeczowe pokrycie inwestycyj w planowym rozmiarze. W ten sposób zmiany w rozdziale dochodu społecznego stworzą podstawy dla realizacji planu i to bez nadmiernych ofiar ze strony mas ludowych, dzięki bardziej równomiernemu rozłożeniu ciężaru jego wykonania. Uświadomienie sobie tego niezwykle doniosłego znaczenia bieżącej kampanii gospodarczej musi stać się czynnikiem wzmożenia naszego w niej udziału, przyśpieszenia realizacji podstawowych zadań.

Wykonanie planu inwestycyjnego — optymalnego planu przy pomocy optymalnych, z punktu widzenia interesów narodowych, środków — wymaga koncentracji wszystkich wymienionych tu elementów. Najważniejszym z nich jest niewątpliwie aktywny, twórczy udział mas ludowych, z klasą robotniczą na czele. Dlatego mobilizujemy i mobilizować będziemy nadal w maksymalnym stopniu entuzjazm i ofiarność mas, dlatego zwalczamy i zwalczać będziemy zawsze wszystkie wrogie, fałszywe teorie, które — świadomie czy nieświadomie — ten entuzjazm, tę wolę zwycięstwa, która w klasie robotniczej i w całym narodzie istnieje, usiłują rozładować.

Celina Bobińska

Tradycje i teraźniejszość

Okres nowoczesnej historii Polski znamienny był walką o niepodległy byt narodowy. Dzieje narodu i dzieje pokoleń w XIX wieku liczone były od powstania do powstania.

Ostatnio, gdy nauka historii coraz bardziej opiera się na badaniach społeczno-gospodarczych, studia nad naszą walką wyzwoleńczą otrzymały nowe perspektywy.

Koncepcje idealistyczne, doszukujące się źródeł powstania w „temperamencie narodowym", „kulcie bohaterstwa" itd., tracą wszelkie pozory naukowości. Kwestia narodowa jest kwestią społeczną i posiada ramy historyczne. Nie rozpatrujmy więc jej w oderwaniu od naturalnych warunków.

W ciągu całej epoki kapitalizmu, a więc od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, od schyłku osiemnastego wieku aż do dziś, trwają w świecie walki narodów uciskanych i zależnych o niepodległość i suwerenność narodową.

Powstania polskie miały miejsce wówczas, gdy w Europie i Ameryce formowały się nowoczesne, burżuazyjno-chłopskie narody. Proces był gwałtowny. Obfitował w przewroty i rewolucje. Kapitalizm oblekał się w formę narodową. Istniejące już przedtem pierwiastki narodowe, ekonomiczne, kulturalne, psychiczne, etnograficzne — w potężnej odlewni rewolucji przemysłowej wtapiane były we wspólnotę gospodarczą, której na imię **naród**.

Kapitalistyczny rynek wewnętrzny stanowił podstawę tej wspólnoty.

Nowe stosunki własności, doświadczenia pauperyzacji i rugowania z ziemi, warunki wolnego najmu budziły do życia społecznego miliony, zwiększając przez to stokrotnie zasoby i potencjalne możliwości społeczeństw narodowych.

Sprawa narodowa była częścią walki, którą prowadził świat Rousseau i Robespierre'a ze starym porządkiem. Problem narodowy tkwił wówczas w każdym ruchu socjalnym i, jeśli nie było potrzeby walczyć o wolność własną, to na sztandarach pisano, obok hasła republiki i „prawa do pracy" — hasło wolności dla innych narodów.

Tak powstało braterstwo powstań polskich i europejskiej burżuazyjnej rewolucji. Gdyż na jej sztandarach przez długi czas widniało imię Polski.

Z drugiej strony, tam gdzie rozkwitała walka o niepodległość — czy to w dolinie New-Jorku, czy na skalistych wybrzeżach Irlandii, czy pod upalnym słońcem włoskim, czy na piaskach Mazowsza — zaw-

sze dojrzewał w niej owoc rewolucji społecznej. Wypadki 1848 roku ujawniły właśnie w sposób charakterystyczny te dwa oblicza ówczesnych ruchów. Wszystkie rewolucje burżuazyjne, poczynając od rewolucji wesołego Ulenszpigiela w Niderlandach, wykazały, że walka o byt narodowy była dziełem tych samych klas co i nowy ustrój społeczny, a więc mieszczaństwa i „plebejskich" mas miast i wsi. W krajach rolniczych w owej walce, która jednocześnie była walką z feodalizmem, ogromną rolę odgrywało chłopstwo.

O sile napędowej rewolucji i w ogóle wszelkiego ruchu stanowiło to, w jakim stopniu stawał się ten ruch **ludowym.** Od udziału w walce wielkich mas społecznych zależały potencjalne możliwości rewolucji narodowo-wyzwoleńczej, jej demokratyczny charakter, jej rezerwy społeczne i stanowczość jej polityki.

Rewolucje te miewały rozmaite oblicza. Czasem patriota walczył w karnych szeregach wojskowych, kiedy indziej w płynnych i ruchliwych grupach partyzanckich. W każdym razie rewolucyjność sił bojowych i stopień, w jakim walka nabierała charakteru wojny ogólnonarodowej, zależał w prostej proporcji od tego, czy i w jakim stopniu walka o niepodległość kraju zbiegała się z walką o jego demokratyczne oblicze, czy i w jakim stopniu w umyśle kmiotka los ziemi polskiej lub francuskiej połączył się z losem jego łanu, z realizacją marzenia o posiadaniu tego łanu na własność.

Jednocześnie prosty lud ujawnił najbardziej bezkompromisowy patriotyzm. Miało to swoje namacalne, empiryczne przyczyny: jeśli lud nie posiadał szkoły, książki, elementarza w jedynym języku, którym władał — w języku ojczystym — wyrastał przed nim mur ciemnoty nie do pokonania. Papier urzędowy w języku obcym, obcy urzędnik, któremu z braku znajomości języka nie mógł się chłop poskarżyć na samowolę obszarnika — to wszystko wypychało go ostatecznie poza obręb stosunków społecznych, poza obręb obywatelskości.

Lud w masie swej, nie emigrował, jak możni. Lud zawsze zostawał. I nie miał do wolności drogi innej oprócz bezkompromisowej walki o wolność ogólnonarodową.

Co innego magnat, posiadacz ziemski, arystokrata. Należąc do panującej klasy średniowiecznej, która w odróżnieniu od warstw ludowych było kosmopolityczna, był on obojętny wobec sprawy narodowej jako takiej. Poza tym wroga mu była walka rewolucyjna, która uaktywniała masy, a więc niosła w sobie zarzewie rewolucji społecznej, antyfeodalnej rewolucji chłopskiej.

Ilekroć przedstawiciele feodalnej przeszłości — a takimi przede wszystkim byli wielcy panowie — czepiali się wozu narodowego, tylekroć sprawie wyzwolenia groziło sprowadzenie na manowce targów i ugody z ciemięzcą. Kolaboracja jest zjawiskiem tak samo starym jak i nowożytny naród. Nazwa jej zmieniała się, ale sama ona zawsze była dziełem reakcji społecznej, która w zawziętości klasowej wsadzała nóż w plecy własnej rewolucji. Toteż zasadnicza linia podziału w walce narodowo-wyzwoleńczej nigdy nie przebiegała między naro-

dem uciskanym a narodem uciskającym. Przebiegała ona najczęściej między patriotycznym ludem a zjednoczonym obozem możnych obu narodów.

Tak więc ruchy narodowo-wyzwoleńcze nie były zjawiskiem czysto polskim, lecz ogólnym dla określonego historycznego okresu; rodziły się one z głębokich przemian gospodarczo-społecznych i związane były z rozwojem kapitalizmu.

Sprawy polskie były jaskrawym i typowym zjawiskiem w owym okresie budzenia się Europy do nowego życia. Nasze powstania zawsze były ściśle związane z określoną falą rewolucyjną. Nie trzeba szukać u źródeł powstań irracjonalnej mistyki, jak to robią niektórzy, gdyż były te powstania zjawiskiem realnym i materialnym, jak materialnymi są wszystkie procesy i ruchy społeczne.

Gdyby Polska w okresie rozbiorów była tylko sztukowanym, przypadkowym wytworem średniowiecznej feodalnej polityki, to rozbiory skończyłyby z nią raz na zawsze, tak jak w swoim czasie raz na zawsze historia skończyła z konglomeratem austro-węgierskim. Wówczas wszelkie najbardziej bohaterskie próby galwanizowania tego feodalnego państwa byłyby donkiszoterią. Lecz rzecz się miała inaczej: stanowo-feodalna, niejednolita narodowościowo Rzeczpospolita zginęła, grzebiąc pod gruzami mocną i żywotną pourośl nowożytnego narodu. Naród wbrew niesprzyjającym warunkom, wbrew ciśnieniu sił feodalizmu od wewnątrz (ze strony swych klas średniowiecznych) i od zewnątrz (ze strony trzech potęg rozbiorczych) — rozwijał się we wszystkich swych zasadniczych elementach: istniało narodowe mieszczaństwo, uwidoczniały się wiązania gospodarcze, rynek wewnętrzny, istniała polska manufaktura i wreszcie bujnie rozkwitała nowożytna, racjonalistyczna kultura narodowa. W porównaniu ze swoją zachodnią bracią — upośledzone były te pędy. Opóźnione w rozwoju, pozbawione w swoim czasie cieplarnianej opieki merkantylizmu i absolutyzmu — rozwijały się jednak i stanowiły młody, należący do przyszłości zalążek nowoczesnego społeczeństwa — były rękojmią historycznej trwałości Polski.

Pierwiastki nowoczesnego narodu były jednocześnie źródłem nieuniknionych prób wyzwoleńczych, prób odzyskania własnego narodowego państwa, którego politykę i rozwój wyznaczałyby potrzeby narodu, a nie doraźne wymogi tego lub innego zaborcy. Właśnie na gruncie nowych procesów gospodarczych i społecznych wyłoniła się działalność Sejmu Czteroletniego, Konstytucja 3 Maja i późniejsze powstania.

Każdy ucisk narodowy i wszelka przemoc hamowały rozwój nowoczesnego narodu. A ucisk potrójny, rozerwanie kraju na trzy strzępy, przemoc najbardziej feodalnych, wstecznych rządów Europy — to wszystko wielokrotnie zwiększało warunki niesprzyjające rozwojowi polskiej jednolitej wspólnoty narodowej. Na przekór jednak warunkom niewoli, wbrew odśrodkowym i wielce rozmaitym tendencjom gospodarczym i politycznym zaborców — do niepodległości przy-

szliśmy jako dojrzały naród. To, co wielu Polakom w siedemdziesiątych latach ubiegłego wieku wydawało się nieodmiennym i raz na zawsze dokonanym, pękło i znikło jak sztuczna przegroda, którą łamie mocny konar młodego drzewa. Świadczyło to najlepiej, jak realnym i żywotnym faktem jest odrębność narodowa.

Rewolucyjna walka powstańcza była normalnym przejawem dojrzewania narodu, w warunkach, gdy bytu naturalnego naród był pozbawiony — była ona przejawem wzrostu nowych sił klasowych — patriotycznych i antyfeodalnych jednocześnie. I nie wiadomo, czy bez powstań, które do sprawy narodowej budziły nowe warstwy społeczne, czy bez powstańczych tradycji, kształtujących świadomość narodową, czy bez kultury, literatury, nauki, dla których te tradycje były bodźcem — nie wiadomo, czy bez tego wszystkiego naród nasz ostałby się tak samo w długiej walce o zachowanie swej samoistności.

W kraju, gdzie zaborcy opierali się na zacofaniu społecznym i ustrojowym, w kraju, który nabrzmiewał przewrotem demokratycznym, walka narodowo-wyzwoleńcza musiała mieć tendencję do przerastania w rewolucję społeczną. Nie do pomyślenia też była rewolucja społeczna w formie innej, niż forma powstania przeciwko feodalnym potęgom zaborczym.

Zagadnieniem odrębnym jest, czy nasze powstania były w dostatecznym stopniu antyfeodalne i czy były dostatecznie zabarwione socjalnie. Różnica między nami a tymi, z którymi niżej polemizujemy, polega na tym, iż oni mają pretensje do powstań o to, że w ogóle były i że jakieś masy podnosiły do walki. My zaś twierdzimy, iż nieszczęściem naszych powstań było to, że nie przekształcały się w rewolucję społeczną, że podnosiły **za małe** masy.

Wśród burżuazyjnej historiografii są różne zdania co do przyczyn klęsk powstańczych: jedni szukają ich w naszym braku wybitnych wodzów wojskowych, inni widzą te przyczyny w małej armii i braku twierdz, a jeszcze inni — w złej strategii, inni wreszcie — w błędnej polityce zagranicznej. Lecz przecież w gruncie rzeczy wielcy wodzowie, dobra polityka i genialna strategia są zjawiskami nieprzypadkowymi. Wielkich wodzów wydaje społeczeństwo w krytycznej potrzebie i ciosa na miarę swych wysiłków. Zasadnicza przyczyna naszego ubóstwa w krytycznych okresach walki polegała na tym, że, nie przekształcając się w wielki demokratyczny przewrót, walka ta nie mogła wydobyć z narodu tych sił, rezerw, talentów i energii, które dla idei patriotycznej tylko wielkie przemiany społeczne są w stanie wykrzesać i uruchomić.

Polska walka narodowo-wyzwoleńcza, będąc elementem ogólnoeuropejskiej rewolucji i obiektywnie oznaczając polski postęp burżuazyjny, cierpiała na niedowład burżuazyjnej demokracji.

Burżuazyjne mieszczaństwo, a specjalnie jego demokratyczne, „jakobińskie", skrzydło było zwykle orędownikiem walki narodowowyzwoleńczej. U nas te elementy nie były ani dostatecznie silne, ani dostatecznej samodzielne. Ich miejsce zajęli rewolucjoniści szlachec-

cy. W swej najlepszej części świecili oni jednak odbitym światłem. Przede wszystkim zaś nie można było od obozu szlacheckiego oczekiwać konsekwentnego, rewolucyjnego zniesienia feodalizmu polskiego.

Jednocześnie zauważyli fatalnie na losach tych niedokrwistych ruchów przedstawiciele feodalnej przeszłości, ci co ujmowali władzę, aby zgilotynować walkę.

Nie tylko Marks, który oceniał sprawy polskie z perspektywy społeczeństwa dojrzalszego, widział, jaką wagę dla sprawy polskiej ma uwłaszczenie i „unarodowienie" chłopa oraz uczynienie z niego rewolucyjnego wolontariusza wojny wyzwoleńczej.

Konieczność tę rozumieli Staszyc i Kołłątaj. O przecięcie węzła agrarnego wołali Szaniecki i Lelewel. I działacze Towarzystwa Demokratycznego, a przede wszystkim „Ludu Polskiego" z konsekwencją rewolucyjnych demokratów ukazywali społeczny przekrój powstań i wytknęli jako zasadniczą przyczynę klęsk — ich niedowład społeczny. Na tym realiźmie historycznym polega ich wielkość.

SEDNO POLEMIKI

Ostatnio ma miejsce swoista „rewizja historyczna", wychodząca z pewnych środowisk, znajdujących się na prawym skrzydle naszego wachlarza politycznego.

Prąd ten można by nazwać neopozytywizmem historycznym. Nie wnosi on nic świeżego i nowego w dziedzinie myśli i koncepcji historycznych. Odgrzewa wypowiedzi pozytywistów sprzed 70 lat, powtarza ugodową historiozofię Stańczyków i wreszcie jak Ewangelię cytuje wypowiedzi Dmowskiego, a jego ugodową wobec caratu politykę przedstawia jako szczyt mądrości politycznej, a nawet postępowości.

Wypowiedzi Kętrzyńskiego, Bocheńskiego, Horodyńskiego[1]), a nawet ogólna koncepcja książki Pruszyńskiego „Aleksander Wielopolski" bardzo przypominają koncepcję i myśli Wrotnowskiego, Lisickiego, Smolki, Popiela, Klaczki i znowu Dmowskiego.

Autorzy ci przekonywują społeczeństwo, że najsłuszniejszą i najbardziej postępową polityką w przeszłości była polityka ugody wobec caratu, że walka narodowo-wyzwoleńcza przynosiła szkody nie do powetowania, że była przestępstwem wobec narodu. Próbują oni przekonać nas, że powstań doskonale mogło by nie być. Nurt ugody — to „nurt realistyczny", to „nurt ludzi, których jedyną racją była materialna korzyść dla własnego kraju[2]). O kierunku rewolucyjnym tenże autor mówi: „Nurt powstańczy — to nurt romantyczny, to nurt ludzi nie tylko bezkompromisowych, ale straceńców". „To ludzie, rozumujący z zasady kategoriami irracjonalnymi".

---

[1]) Kętrzyński „Dziś i Jutro" Nr 1 (7), **Tygodnik Powszechny Nr. 28 „Historyczne perspektywy"**, Bocheński **„Dzieje głupoty" wyd. 1947; Horodyński „Dziś i Jutro" nr. 5 (2); Tygodnik Powszechny nr. 28 (34) „Dziś i Jutro" nr 5 (62) „1863 — 1947".**

[2]) Tygodnik Powszechny Nr 28

Horodyński[3]) przeciwstawia realną myśl polityczną Lubeckiego, Wielopolskiego — „tradycji walk rewolucyjnych i powstańczych", „tradycji Mierosławskich i Traugutttów". Tenże autor chwali „ludzi z Lublina", że połączyli obie tradycje, a szczególnie „ich zasługą już dziś historyczną było wskazanie społeczeństwu polskiemu realnej polityki w stosunku do Rosji". Przykłady i argumenty dla poparcia tej koncepcji czerpie się przeważnie z okresu powstania styczniowego. Powstanie to przedstawiane jest jako jaskrawy przykład porywania się z motyką na słońce, chwytania za broń w sytuacji beznadziejnej. Wielopolski otrzymuje całkowitą weryfikację historyczną. Książka Pruszyńskiego o Wielopolskim jest zdarzeniem literackim i publicystycznym o największym znaczeniu spośród neopozytywistycznej literatury. Jest to książka o Wielopolskim, którego „wielkością" jakoby było, że zrozumiał „potrzebę współdziałania dwóch największych narodów słowiańskich"

W książce tej Wielopolski wyrasta na największego męża stanu i patriotę tego okresu.

Książka Bocheńskiego „Dzieje głupoty" jest typowa i charakterystyczna przez swoją groteskowość. Występując w charakterze rebelianta burzącego ustalone pojęcia i tradycje autor rozstawia dość bezceremonialnie wypadki i postacie historyczne. Z jednej strony wszyscy ci, którzy na przestrzeni trzech wieków uporczywie dążyli do ugody z caratem, do przetrwania u jego boku kosztem wyrzeczenia się bytu narodowego i walki o ten byt. Od Stanisława Augusta, poprzez Wielopolskiego, do Dmowskiego mają oni reprezentować „dobrą i szlachetną" stronę naszej historii. Lecz wysiłki ugodowców raz po raz niweczone były przez „szaleństwa" powstańcze. Powstania, według autora, pochodziły, z wyolbrzymienia w naszym życiu „fantazji poetyckie", „mitów historycznych, jak to „mitu godności narodowej", „mitu walki o niepodległość", „mitu walki o Polskę narodową", które to mity z winy historyków gloryfikujących walkę narodowo-wyzwoleńczą, opanowały umysły pokoleń i spowodowały, iż „powaliliśmy w Radomiu Czartoryskich, w Sejmie Czteroletnim i Insurekcji Stanisława Augusta, w Nocy Listopadowej Lubeckiego, w Styczniowej — Wielopolskiego, Dmowski i Piłsudski zaparli się sami swego geniuszu!"

Książka ta, jak słusznie zauważa prof. Kieniewicz[4]), może nie zasługiwałaby przez swą powierzchowność i tendencyjność na uwagę, gdyby nie to, że właśnie dzięki tym cechom ujawnia typowe dla całego kierunku tendencje.

---

[3]) **„Dziś i Jutro" Nr 5 (62) „1863 — 1947".**

[4]) **Prawdziwą** satysfakcję sprawia artykuł prof. Kieniewicza **„Nowy sąd nad historią" Jest to** protest naukowca przeciwko wypaczeniu i upraszczaniu **osiągnięć nauki. Prof.** Kieniewicz protestuje przeciwko tezie, **iż** historycy ponoszą **winę za takie, a** nie innne losy naszej polityki, i nie będąc marksistą **twierdzi, że historyk** nie kieruje społeczeństwem, **gdyż** „jest dzieckiem epoki,

OBIEKTYWNE WARTOŚCI HISTORII

Wyżej wspomniane prace i artykuły, przede wszystkim zaś książka Bocheńskiego, wywołują potrzebę obrony naukowej wartości nauki historycznej, protest przeciwko dość bezceremonialnym wycinankom historycznym na użytek doraźny.

Historia posiada obiektywne wartości naukowe, których nie wolno zaprzepaszczać. Historia (i tak ją odtwarzali zawsze wielcy historycy, historycy klasycy) jest przede wszystkim nauką o rozwoju społeczeństwa. Przedmiot jej badań — to swoista niepowtarzalność i jakościowa odmienność zjawisk historycznych, które wiążą się w jednolity proces rozwojowy.

Nie można bezkarnie kastrować historii. Ci, co chcą bronić posunięć politycznych dnia dzisiejszego przez gloryfikację Stanisława Augusta, Wielopolskiego i Dmowskiego, z jednej strony, pozbawiają odpowiednie okresy dziejów ich barw niepowtarzalnych, a z drugiej strony kaleczą obraz dzisiejszej rzeczywistości. Historia w takim tendencyjnym ujęciu wygląda jak pociąg po katastrofie: kupa szczątków w nieładzie, które przechodzień może zużytkować w swych celach, ale w sposób daleko odbiegający od pierwotnej roli przedmiotów.

Nie traktujemy zjawisk historycznych z biernym relatywizmem. Ale nasz stosunek do historycznych postaci i faktów określa się miejscem danego faktu lub postaci w skomplikowanym mechanizmie odpowiedniej epoki i rolą, jaką ta postać odegrała w ówczesnej walce społecznej między siłami postępu i siłami wstecznymi. Badacz wyławia z mięsiwa epoki fakt historyczny i izoluje go dla analizy pod swym mikroskopem. Lecz zawsze ma on przed oczyma jedyną w swoim rodzaju tkankę historyczną, która fakt ów wyłoniła, zarazem analizując wtórny wpływ owego faktu na ówczesną rzeczywistość.

Przy obrachunku sił i możliwości, jakimi społeczeństwo rozporządza dla walki, nie dość jest zmierzyć jego potencjał militarny. Pod uwagę powinny być wzięte siły produkcyjne, zdolność ustroju do walki, wynikająca z tego, **jaki** to jest ustrój, oraz stosunek ludu do walki, co stanowi o wartości żołnierza. Nie można w bilansie historycznym obejść się bez czynnika społecznego i klasowego.

Toteż prawdziwa naukowa historia uwzględnia nie tylko dzieje oficjalne, historię klik rządzących, osób panujących, historię generałów i dyplomatów, lecz i **historię istotną**, którą tworzą wielkie klasy społeczne znajdujące się poza ramami oficjalnej historii. Historiogra-

---

w której żyje". Żąda on także uwzględnienia aspektu społecznego i gospodarczego i podkreśla, iż „rozum polityczny Lubeckich i Gołuchowskich znajdował oparcie w warstwach posiadających, które szukały u sąsiednich dworów absolutnych oparcia przeciw demokracji krajowej". Te wypowiedzi są jaskrawym dowodem, że prawdziwi uczeni żywiołowo stają na stanowisku materialistycznym i uwzględniają znaczenie interesów klasowych w historii.

ria, która w naszych dziejach uwzględniała tylko politykę wielkich królów, magnatów i szlacheckich koterii — dawno straciła pozory nauki.

Spotykamy się i z tym, że oficjalne stosunki międzynarodowe[5]) ważkie skądinąd, wyrastają na jedyną sprężynę spraw polskich. Ten aspekt nabiera swoistej wymowy gdy uwzględnimy, że w końcu osiemnastego weku i w wieku dziewiętnastym w większości krajów Europy, szczególnie zaś na wschód od Renu, rządy, armia, dyplomacja — a więc wszystko, co jest przedmiotem tradycyjnej historii oficjalnej — znajdowało się w rękach czynników feodalnych, zachowawczych wobec przebijającej się wszystkimi porami rzeczywistości kapitalistycznej. Stwierdza to i Pruszyński[6]). „Owa warstwa szlachecka czy arystokratyczna była istotną warstwą rządzącą Europy". Lecz za tym twierdzeniem nie następuje żaden wniosek. A przecież, przy wyłącznym uwzględnianiu historii „jednej warstwy", poza polem widzenia pozostaje szeroki wachlarz burżuazyjno-demokratycznej opozycji społecznej, która stanowiła pion ówczesnego społeczeństwa, a która nie miała lub prawie nie miała oficjalnej reprezentacji. Poza polem widzenia pozostają te procesy gospodarcze i społeczne, dzięki którym dążenia narodowe przestawały być „mistyką", „mitem", „irracjonalnym nastrojem", a stawały się materialną siłą, realnym i nieodwracalnym procesem.

„SZALEŃSTWO" CZERWONYCH I „REALIZM" WIELOPOLSKIEGO

Dla tego, kto widzi tylko oficjalną stronę historii, wysiłki powstańcze musiały być jedynie tragicznym szaleństwem.

Lecz uczestnicy demokratycznych ruchów polskich, którzy mieli oczy otwarte na żywą historię i wyczuwali tętno prawdziwego życia — mieli realne podstawy, aby liczyć na poparcie europejskiej albo rosyjskiej rewolucji. Jak ściśle związana była walka Polski z losami walk antyfeodalnych w świecie, świadczą dokumenty, ówczecna prasa, mowy parlamentarne itd. W XIX wieku obok oficjalnej polityki międzynarodowej istniała jeszcze międzynarodowa polityka demokracji i klasy robotniczej, której nie można nie brać pod uwagę. Gdy rewolucje upadały pod naciskiem reakcji, przegrywali i ci, którzy z ich poparcia korzystali lub na to poparcie liczyli.

Cały szereg autorów uzależnia uzyskanie niepodległości w 1918 r. od tego, że kraj 50 lat nie walczył i nie przeszkadzał dojrzewaniu konfliktu między zaborcami. Stąd paradoksalny wniosek — jakoby walka o niepodległość odsuwała jej odzyskanie.

My zaś obok procesów gospodarczych i społecznych w walce powstańczej widzimy czynnik przybliżający niepodległość. W znacznym stopniu dzięki tej walce niepodległość była w XX wieku już tylko sprawą czasu. Zasadniczą przesłankę, która umożliwiła jej odzyska-

---

[5]) **Bocheński — „Dzieje Głupoty".**

[6]) **Pruszyński — „Aleksander Wielopolski".**

nie, widzimy nie w układzie sił między krajami „Entente cordiale" i trójprzymierza, lecz w rewolucji rosyjskiej, w zwycięstwie jej zasad politycznych i narodowych. To, na co polski obóz radykalny wielokrotnie liczył, nie zawiodło w ostatecznym rozrachunku.

Momenty te trzeba uwzględnić szczególnie w odniesieniu do roku 1863. Zwolennicy „ugodowego" realizmu przytaczają powstanie styczniowe jako jaskrawy przykład nieobliczalności powstańczej. Czy rzeczywiście powstanie było straszliwie samotnym wysiłkiem?

Fatalny moment wybuchu, spowodowany przez wrogów, zamieszanie w kierownictwie, pierwsze niepowodzenia, które odegrały tak fatalną rolę, to są rzeczy istotne, lecz stanowiące zagadnienie raczej taktyki. Przy dzisiejszym stanie badań nad historią ruchów społecznych zadziwia negowanie **istotnej** sytuacji międzynarodowej powstania. Istnieje obszerna literatura udowadniająca, iż na przełomie 50-tych i 60-tych lat przetaczała się przez świat ostatnia w XIX wieku fala rewolucji i wojen wyzwoleńczych. Zasięg jej był szerszy niż kiedykolwiek, gdyż ogarnął Amerykę i Rosję, a rozpoczął się w Indiach. Podczas gdy Bismarck, gnębiąc liberałów w parlamencie pruskim przygotowywał zjednoczenie Niemiec od góry i nałożenie im żelaznego kagańca przeciw rewolucji — Włochy znów próbowały zjednoczyć się drogą rewolucyjną. Walczyła o wolność Irlandia. W porównaniu z rokiem 1884 nowe było to, że do ogólnej fali rewolucji przystąpiła Rosja. Pierwszy raz synchronizował się przyśpieszony, gorączkowy puls Rosji i Europy.

Ogólny kryzys w Rosji, wywołany przez wojnę krymską, trwał i rósł. Reforma rolna 1861 była tylko samoobroną caratu przed zagrażającą mu wojną chłopską. Pierwszy raz w Rosji zaistniała **rewolucyjna sytuacja.** Obszarnicza reforma nie ugasiła pożaru. W 1861 roku rozruchy ogarnęły blisko 1200 majątków. Prócz tego chłopi stosowali rozmaite formy czynnego sabotażu i oporu wobec reformy. Europa ze zdziwieniem ujrzała w obu stolicach Rosji dojrzały ruch demokratyczny, który zdecydowanie żeglował ku demokratycznej ludowej rewolucji. Nie w próżnię rzucał Czernyszewski swe ulotki nawołujące „Ruś do topora". Nikt nie ocenił wtedy równie trafnie jak Marks i Engels ludzi typu Czernyszewskiego i Hercena, a także znaczenia ruchów rosyjskich. Określając sytuację światową Marks w 1861 roku notował, że najważniejsze wydarzenia epoki — to walka o wolność murzynów w Ameryce i powstania chłopów rosyjskich.

Czy to była mistyka? Nie, to była realna historyczna sytuacja, którą też brali pod uwagę „czerwoni" — zwolennicy rewolucji społecznej, konsekwentni niepodległościowcy, rozpatrując powstanie jako jedno z ogniw łańcucha rewolucji. Losy polskiej walki wyzwoleńczej i rosyjskiej rewolucji demokratycznej były związane. Czyż nie było realizmem, że z nadzieją spoglądali w stronę kotłującej się Rosji, czyż nie było realnym posunięciem, że razem z Hercenem układali plan wspólnej walki przeciw caratowi? Ani jedni, ani drudzy nie wątpili, że trzeba iść razem. Szło już tylko o terminy i kwestię taktyki. Pru-

szyński spostrzega wypadki rewolucyjne w Rosji... i tyle. Nie bierze ich pod uwagę jako potężnego czynnika, decydującego o sytuacji. Bocheński załatwia się z problemem prościej: tylko w caracie widzi on przedstawiciela narodu rosyjskiego i tylko ten jeden czynnik bierze pod uwagę[7]).

W ocenie sytuacji nie można negować takiego „drobiazgu" jak społeczeństwo zarówno polskie jak rosyjskie.

Przy studiowaniu faktów zastanawia rozmiar i charakter warszawskiego ruchu przed powstaniem. Był to ruch całej ludności Warszawy. Ruch mas stolicy, żywiołów demokratycznych — rzemieślników, robotników, drobnego kupiectwa, studentów, niższego duchowieństwa. Uderza, iż element robotniczy i rzemieślniczy, nie tylko brał udział w wypadkach, ale nadawał im swoisty wyraz. Zwraca uwagę aktywność kobiet, co świadczy zawsze o wysokiej temperaturze społecznej. Warszawie wtórowała Łódź i strajki robotnicze w innych ośrodkach. Liczne rozruchy chłopskie trwały przed powstaniem i podczas powstania. To nie było bez znaczenia. Wieś budziła się ze śpiączki, a jej walka miała charakter wybitnie klasowy — walczył a ona z uciskiem pańszczyźnianym o ziemię. Nie można zapominać również o fermencie w wojsku Nie była więc konspiracja grupką oderwanych od społeczeństwa szaleńców. W Polsce bez wątpienia miał miejsce moment rewolucyjny i konspiracja była jego wyrazem. Opierała się ona na ruchu masowym, wielotorowym i wielobarwnym, o mnóstwie odcieni politycznych, na ruchu, który zawierał w sobie obok protestu narodowego — prądy klasowe, socjalne, co mogło obiecywać w przyszłości rozwój rewolucji narodowej i społecznej jednocześnie.

Wobec tych faktów twierdzenie Pruszyńskiego, że wroga Wielopolskiemu opinia składała się z „ciotek, gaduł i krzykaczy", grzeszy co najmniej nieścisłością.

Wielopolski w odróżnieniu od swego biografa dobrze wiedział, z jakim niebezpieczeństwem walczy, przeciwko czemu układa się z caratem. Inny biograf Wielopolskiego stwierdza, że margrabiego bardzo niepokoiła „zaraza rewolucyjna"[8]).

Na tle przypływu rewolucyjnego w Rosji i Polsce „realna" i „patriotyczna" praktyka Wielopolskiego nabiera szczególnej socjalnej wymowy.

Wielopolski — heglista[9]), przyjmujący Hegla od tej samej strony co i wykształcony junkier pruski, Wielopolski, zawierający przyjaźń z Bismarckiem w carskiej twierdzy — Petersburgu, podminowanym przez rewolucję — był zadziwiająco konsekwentny przez całe życie.

---

7) Bocheński dochodzi do tego, że twierdzi, iż hasło „Za naszą i waszą wolność" było błędne, gdyż trzeba było głosić potęgę Rosji. Społeczny posmak tego twierdzenia jest wyraźny.

8) AK — „Aleksander Wielopolski" str. 127.

9) Lisicki — „Literatura i polityczny spadek po Wielopolskim".

Podczas powstania listopadowego jako młody, lecz zawzięty przedstawiciel polskich „torysów“ prowadził w sejmie i swym pisemku „Zjednoczenie“ konsekwentną politykę paraliżowania powstania, utrzymania jego „legalizmu“ wobec caratu, zwalczania w nim prądów społecznych, postępowych, jednym słowem był klasycznym przedstawicielem magnackiej polityki w powstaniu.

W okresie między powstaniami był jednym z pierwszych, którzy głosili uznanie rozbiorowego status quo, minimalizm i bezideowość, „obronę pierwiastków bytu“, „niewiązanie się z demagogią“ i „korzystanie z okoliczności[10]).

Powstanie Szeli w 1846 r. spowodowało list szlachcica polskiego do księcia Metternicha[11]) pióra Wielopolskiego. List ten traktuje się zwykle wyłącznie w aspekcie międzynarodowych dyplomatycznych kombinacji — jako zdecydowaną (zresztą dość odosobnioną) zmianę orientacji: rezygnację z liczenia na zachód i zwrotu ku panslawizmowi, ku caratowi. List ma jednak swoją ogromną wymowę klasową. Dominują w nim dwa momenty — przerażenie obszarnika stojącego oko w oko z rebelią chłopską oraz wiara w potęgę caratu jako jedynej siły w Europie, zdolnej do zduszenia wszelkiego „buntu“. Nie przypadkowo Rosję przeciwstawia Wielopolski „zgniłej cywilizacji zachodniej“. Na zachodzie słychać już było kroki nadchodzącej rewolucji. Powstanie krakowskie było jej czołówką. Przedstawiciel feodalnej reakcji polskiej szukał w caracie oparcia i przeciwko polskiej rebelii chłopskiej i przeciwko rewolucji paryskiej. Takie było klasowe, społeczne podłoże panslawistycznej frazeologii listu, a później przyjaznych stosunków Wielopolskiego z caratem. Sytuacja rewolucyjna w Rosji była groźna i dla polskiego magnata. Ognik jakobiński miał właściwości epidemii i jednakowo przerażał nad Wisłą i nad Newą.

Interesy Wielopolskiego i caratu zbiegały się w dziele walki z rewolucją polską i rosyjską. Dla tej wspólnej klasowej sprawy robiło się daleko idące ustępstwa kosztem interesów Polski. Wielopolski od początku obiecywał, że nie będzie Rosji stawiał „żadnych warunków“[12]). Bezgraniczny kompromis był jego zasadą w pertraktacjach z caratem. Wielopolski nie stał jak inni przestawiciele ziemiaństwa na gruncie Konstytucji 1815 r. — zadowalniało go to, co carat dawał, nawet gdy była to drobna reforma administracji, zezwolenie na samorząd w roli doradczej. Nie zmieniało to charakteru zależności od Rosji, a za to mogło być próbą rozładowania rewolucyjnej sytuacji, osłabienia niepodległościowych, bezkompromisowych nastrojów społeczeństwa.

Te drobne kompromisy i to rozładowanie sytuacji potrzebne były obu stronom. Dla caratu powstanie polskie było groźne przez swą siłę zapalną.

---

[10]) AK — „Aleksander Wielopolski“.

[11]) Lettre d'un Gentilhomme Polonais sur les massacres de Gallicie, adressée au Prince de Metternich.

[12]) A. K. „Aleksander Wielopolski“, „Lettre d'un Gentilhomme...“

Wobec polskiego ruchu rewolucyjnego Wielopolski odgrywał rolę emisariusza caratu na Polskę. W walce z rewolucyjnym ludem stosował zwykłe policyjne metody reakcji, która uważała represje za najlepszy środek przeciwko nieodwołalnym procesom społecznym. Można było by tę politykę nazwać bismarkowską, gdyby była bardziej giętka, gdyby był stosowany nie tylko „bat“, ale i „piernik“. Ale jakie są podstawy, aby w polityce tej widzieć intencje patriotyczne, uważać ją za narodową rację stanu?

Polska, którą Wielopolski przykuwał do nogi Aleksandra II, miała być krajem zahamowanego rozwoju, z dopuszczeniem kapitalizmu do wsi tylko w takim stopniu i w takich formach, w jakich było to potrzebne obszarnikom, ze stanem trzecim wzmocnionym lecz obcym narodowo, a więc obojętnym wobec spraw wyzwoleńczych. Polityka rolna w danym wypadku, jak zwykle, może być kryterium, które wykazuje **istotne oblicze działacza.**

Punktem wyjścia dla Wielopolskiego było, że „skaleczenie prawa własności w jakiej bądź żyłce organizmu społecznego rani tę własność i drażni we wszystkich członkach“[13]). Możliwość uwłaszczenia Wielopolski kategorycznie odrzucał, uważając ją za zamach na „prawa własności“, za niebezpieczny precedens, który może wywołać później pretensje chłopów do ziemi folwarcznej. Twierdził, że „uwłaszczenie, chociażby na zasadzie sprzedaży lub zamiany przymusowej, rodzi zagrożenie i obawę co do własności ziemi pod innymi imionami dziedzicznej, jak to co do dzierżaw wieczystych, młynów, a na koniec dzierżaw folwarcznych“[1]).

Toteż Wielopolski konsekwentnie zaprzeczał, jakoby chłopu potrzebna była ziemia na własność, twierdząc, że burzyciele i mąciciele sztucznie narzucali chłopu żądanie własności.

„Namiętność do ziemi nie jest namiętnością do jej własności. Włościanin nasz zapala się do tego, co osiągnąć może — do czynszu w miejsce pańszczyzny, do powiększenia dzierżawnej osady, do jej utrwalenia“. „Subtelne różnice dalekiego tytułu posiadania są mu obojętne, a sztucznie raz obudzony urok własności nie da się na lat dwadzieścia kilka w kształcie premii wolnymi obietnicami zabalsamować“[14]).

Reformy Wielopolskiego miały na celu uratowanie własności ziemi dla obszarnika, uratowanie jego absolutnego prawa decyzji co do odprzedania lub nieodprzedania tej ziemi chłopu. Były te reformy swoistym rodzajem pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu — próbą skierowania tego rozwoju w takim kierunku, aby wszystkie koszty przemian społecznych ponosił chłop i aby chłopu odebrać wszelką nadzieję otrzymania ziemi na własność.

Wprowadzone przez Wielopolskiego oczynszowanie zamiast pańszczyzny było bezsprzecznie postępem gospodarczym w zestawieniu z pańszczyzną, gdyż wciągało chłopów w stosunki towarowo-pienięż-

[13]) A. K. — „Aleksander Wielopolski“

[14]) Tamże, str. 57.

ne, uniezależniało ich od obszarnika, a obszarnikowi ułatwiało gospodarkę towarową. — Ale tylko w zestawieniu z pańszczyzną. Obowiązkowe oczynszowanie mogło być traktowane jako dobrodziejstwo dla chłopów jeszcze w końcu XVIII stulecia. Teraz zaś, w 60-tych latach XIX stulecia, nie odpowiadało już ani postępowi gospodarczemu, ani nie mogło zadowolić chłopstwa, które powszechnie, w ruchach 1861 r. żądało ziemi.

Reformy margrabiego wyglądały także fatalnie na tle stanu rzeczy w innych krajach. Co prawda Wielopolski doradzał dobrowolne umowy między chłopami a dziedzicami dla stopniowego wykupu czynszów, po czym działki stawałyby się własnością chłopa. Lecz o postawieniu sprawy na płaszczyźnie dobrowolnej umowy można mówić tylko jako o frazesie. Świadczy o tym „realizacja" tych rad w praktyce, która równa była zeru.

Konserwatywny sens reformy majowej Wielopolskiego uwypukla się, gdy przypomnimy sobie, że miała ona miejsce po reformie 19 lutego w Rosji. Rosyjscy obszarnicy mieli odwagę „nie łudzić" się co do tego, że żądanie ziemi przez chłopów jest „sztuczne". Rozmach ruchu chłopskiego był tego nadto dobitnym świadectwem. W reformie 1861 r. w Rosji, chłopi, chociaż za ciężki i długoterminowy wykup i na fatalnych warunkach, ale otrzymali swe działki na własność.

Działki im okrojono, przy pomocy rozmaitych „odcinków", ale musiano im je dać. Rozumiano, że gra idzie nie o formę feodalnej renty, nie o stopień feodalnej zależności chłopa, lecz o **samo istnienie feodalnego porządku.**

Lecz oto powstania chłopskie po reformie, w których chłopi żądali ziemi bez wykupu i natychmiast, świadczyły, że takie uwłaszczenie już nie odpowiada chłopu, że chłop nie tylko żąda uwłaszczenia, ale świadom jest tego, jakie to uwłaszczenie być powinno.

A więc polityka Wielopolskiego w sprawie rolnej była jeszcze bardziej daleka od ducha czasu niż posunięcia obszarników rosyjkich. Cóż więc dziwnego, że ta polityka rolna skończyła się fiaskiem. Cóż dziwnego, że upadł sam Wielopolski, uporczywie stający w poprzek biegowi historii. Realizm prawdziwy polega na zrozumienia kierunku, w jakim rozwijają się niedwracalne procesy historii. Cały szereg ciekawych posunięć Wielopolskiego wobec Żydów, wobec kościoła oraz administracyjno-ustrojowych i oświatowych nie zmienia zasadniczego faktu, iż reprezentowały one nie narodową, lecz obszarniczą, antyludową „rację stanu".

Był to swoisty typ reform burżuazyjnych, stanowiących pewien krok naprzód wobec powszechności ucisku i obskurantyzmu, lecz konserwatywnych wobec dojrzewających przeobrażeń demokratycznych i skierowanych właśnie przeciwko tym przeobrażeniom. Wielopolski realizował te reformy w walce z „żubrami" i „hreczkosiejami" — po to, aby ratować ich ogólny stan posiadania, po to, aby wymigać się od demokratycznego przewrotu.

Tak samo jak reformy rosyjskie po wojnie krymskiej i w latach 1863-64, reformy Wielopolskiego miały na celu odnowienie starego, zmurszałego gmachu obszarniczego ustroju zgodnie z wymogami kapitalizmu. Podobny też był sens reform Bismarcka w 1867 r. i w ogóle jego polityki, w której Lenin widział klasyczny „pruski" przykład obszarniczego „wślizgiwania się" w kapitalizm.

Każdy ruch rewolucyjny ma swoje obiektywne i subiektywne warunki. Ileż to poważnych powstań upadło dlatego, że źle był wybrany moment wszczęcia akcji, że niezdecydowane kierownictwo nie umiało wyzyskać istniejących strategiczno-politycznych możliwości, że nie umiało ono lub nie chciało podnieść do walki szerszych klas społecznych.

Czynnik subiektywny odegrał ogromną rolę i w powstaniu 1863 r. Jarosław Dąbrowski nawoływał do wystąpienia w 1862 r., dowodząc z cyframi w ręku, że moment jest dogodny. Później Hercen błagał, aby nie zaczynać w 1863 r., lecz poczekać rok, dwa, aż dojrzeje fala rewolucji w Rosji. Słusznie przypuszczał, że w razie niepowodzenia powstania polskiego szowinistyczna nagonka zgasi ruch rosyjski. Powstanie wbrew radom najlepszych głów obu narodów rozpoczęto w momencie najgorszym, sprowokowanym przez wroga. Niosło ono na sobie to samo piętno co i inne nasze powstania — anemię socjalną. W odróżnieniu od powstania listopadowego — w r. 1863 mieliśmy wyłącznie tylko ruchawkę partyzancką. Była to wybitnie ludowa forma walki i mogła ona dać rezultaty tylko jako powszechna wojna chłopska. A wojny chłopskiej nie było.

Aby podnieść chłopa, pełnego uprzedzeń i urazów, trzeba było długofalowej jakobińskiej polityki. Socjalna polityka powstania zaczęła się za późno, trwała za krótko.

Wszystko przecięło przejęcie kierownictwa przez białych. Grabiec w końcu swej książki, wywolującej zgrozę obrazem martyrologii powstańczej, z uczciwością obiektywnego historyka wykazał, że wysiłek był minimalny, i w ludziach i w środkach, że był to wysiłek, i to niezbyt wielki, jednej właściwie warstwy. Porównanie, jakie przeprowadza on z tym, co wydały z siebie Stany A. P. w okresie wojny o niepodległość, która rzeczywiście była wojną ogólnonarodową, jest aż nadto wymowne. Szlacheckie kierownictwo nie wyzyskało początkowego poruszenia i rozpędu innych warstw społecznych. Proporcjonalny do głębokości brózdy, jaką powstanie żłobiło w masywie społeczeństwa, był i jego wysiłek.

O „PRZEGRANYCH" REWOLUCJACH I POWSTANIACH

W tradycyjnym oportunizmie historycznym nie ma nic nowego. Wbrew realnej historii chciałby on przedstawić bieg dziejów jako szereg rozsądnych posunięć wielkich zachowawców, którym raz po raz zmiatają pionki z szachownicy awanturnicy „robiący" rewolucję.

Jednak wbrew temu bieg dziejów dowodzi, że wielkie kryzysy gospodarcze i ustrojowe rozwiązują się w przewrotach i rewolucjach, które są formą czynnego oddziaływania na historię wielkich mas ludzkich.

Jak ustosunkować się do tych rewolucji i powstań, które były wywołane przez zasadnicze procesy społeczne, w których nowe klasy szukały swej egzystencji politycznej, a młode narody swego bytu narodowego, a które kończyły się klęską?

Czy możliwa jest ocena ich jako zbrodni wobec narodu, czy rzeczywiście uwsteczniały one rozwój cywilizacji i kultury? Czy wreszcie mogły one „nie być", czy można było uniknąć rewolucji społecznych i powstań narodowych, czy można było procesowi historycznemu nakazać inne drogi przemian?

Rewolucja zwycięska, powstania „udane" przychodzą zwykle drogą utorowaną przez klęski. Korzystają one z doświadczeń tych klęsk i dojrzałości, którą społeczeństwo zdobywa w wielkiej szkole politycznej, jaką jest walka klasowa. Zbierają one plon z tego ziarna, które posiała walka rewolucyjna poprzednich pokoleń.

Husyci w swym nurcie radykalnym, taboryckim ponieśli klęskę. Lecz rewolucja ich była potężnym bodźcem dla rozwoju tej części Europy i zachodniej Słowiańszczyzny. Husytyzm stworzył niezniszczalne tradycje kulturowe i społeczne, którym dużo zawdzięczało i polskie odrodzenie.

Czy klęska Robespierre'a, a później restauracja świadczy, że rewolucji mogło nie być?

Jak wyglądałaby Europa i europejska burżuazyjna demokracja bez „nieudanych", a według oceny Pruszyńskiego „lekkomyślnych", rewolucji 1848 r.? W Rosji zwyciężyła dopiero trzecia rewolucja i Lenin uważał, że swe zwycięstwo zawdzięcza ona przede wszystkim doświadczeniom pierwszej rewolucji w 1905 r., którą utopiono we krwi.

Nasze powstanie 1863 r. mogło być lepiej czy gorzej pokierowane, mogło mieć takie czy inne oblicze klasowe i mogło wybuchnąć w innym momencie, ale nie mogło go w wieku XIX w ogóle nie być. Nie tą, to inną kierowniczą grupę „szaleńców" musiał wyłonić wybuch dojrzewający w społeczeństwie. Półtora roku powstania styczniowego przeorało nawet te warstwy, które nie uczestniczyły aktywnie w walce. Było powstanie przede wszystkim potężnym katalizatorem dla wsi, dla czynnej jej podstawy wobec obszarnika i pozostałości feodalnych. Powstanie zmieniło stosunki ekonomiczne na wsi. Powstaniu zawdzięczamy rzecz tak doniosłą, jak uwłaszczenie chłopów. Stworzyło ono fakty dokonane, do których musiał nagiąć się zwycięski carat. Odzyskanie niepodległości przyniosła nam nowa fala rewolucji europejskiej, która zwyciężyła w swym kulminacyjnym punkcie, jakim od 60-tych lat XIX wieku była Rosja.

Jak wyglądalibyśmy u progu tej niepodległości bez Konstytucji 3 Maja, która zapoczątkowała burżuazyjne przemiany w Polsce? Jak wyglądalibyśmy bez powstań naszych w XIX wieku, które były kosztowną, lecz jedyną drogą do zjednoczenia narodowego? Wrotnowski[15]) pisał kiedyś, w okresie pozytywizmu, gdy burżuazja już przestała przodować narodowi w walce, a proletariat dopiero do tej roli przystępował, o tym, że naród nareszcie hołduje tylko „duchowej idei narodowej", „duchowej jedności narodu", która „jako duchowa żadnej się przemocy nie obawia" i wygodna jest tym, że może żyć i rozwijać się pod władzą trzech zaborców. Zapominał tylko, że ta „idea narodowa", „jedność duchowa" wyrosła i dojrzała w wielokrotnej realnej walce, że bez tej walki nie było by tak dojrzałej idei narodowej nie było by jednolitej świadomości narodowej, którą naród przechował aż do momentu odzyskania niepodległości.

Wreszcie powstaniom zawdzięczamy przodujące miejsce, które zajmowaliśmy u schyłku XVIII i w wieku XIX w ogólnym uszeregowaniu burżuazyjnego świata przeciwko reakcji feodalnej. Panowie „realiści" skłonni są tym gardzić. Czy zdają sobie sprawę, że i dzisiaj zbieramy plony stuletniej wiary w demokratyczną, postępową rolę Polski w świecie?

Ale rewolucji i wielkich powstań narodowo-wyzwoleńczych nie można identyfikować ze wszelką akcją zbrojną.

Powstanie wszczynane naprzykład przez Bakunina i naogół pucze anarchistów, były imprezami awanturniczymi, nie związanymi z szerszym ruchem społecznym, nie odzwierciadlającymi żadnych głębszych dążeń rewolucyjnych, socjalnych.

Przeprowadzana ostatnio analogia między powstaniami XIX wieku, a powstaniem warszawskim oraz próby udowodnienia, że tamte powstania **były tak samo** niepotrzebne i szkodliwe, jak powstanie warszawskie, nie ma żadnych podstaw. W czasie okupacji w polskich masach ludowych żyła chęć walki z niemieckim okupantem.

Miała ona głęboko postępowy anty-faszystowski sens społeczny. Przejawiała się w walce podziemnej, w partyzantce, w idei nowego modelu Polski. W powstaniu warszawskim kierownictwo złożone z reakcyjnych bankrutów politycznych, nadało tej postępowej bohaterskiej anty-faszystowskiej, anty-niemieckiej walce, cele obce ludowi i reakcyjne. Oszukano walczących patriotów, gdyż dążono do galwanizowania znienawidzonego przez naród przedwrześniowego ustroju.

Jeśli powstania XIX wieku się przybliżyły demokratyczne rozwiązanie sprawy polskiej, to kierownicy powstania warszawskiego chcieli Polskę pchnąć wstecz ku przeszłości.

Powstania XIX wieku były historycznie niezbędne dla istnienia narodu, dla jego postępu.

---

[15]) Stanisław Wrotnowski — „Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego", 1883 r.

Powstanie warszawskie było wywołane przez klikę antynarodową i reakcyjną po to, aby zahamować naturalny bieg wypadków, aby cofnąć naród wstecz ku faszystowskim przedwrześniowym porządkom.

Dlatego, widząc w powstaniu masowe bohaterstwo, poświęcenie i entuzjazm walki z okupantem o niepodległość i wyzwolenie tembardziej oceniamy postępowanie jego inspiratorów, pragnących zapał mas wykorzystać dla swych haniebnych celów, jako zbrodnię polityczną, awanturę, która kosztowała naród tyle zbędnych ofiar.

NASZE ISTOTNE TRADYCJE

Nowoczesny pozytywizm historyczny ma określone założenia metodologiczne. Uważa on, że historia ciągle powtarza się i toczy utartymi kolejami. Rewolucje i przewroty społeczne są wydarzeniami przypadkowymi, które mogą być, lecz mogą i nie być. Nie wpływają one w sposób zasadniczy na politykę.

Koncepcje neopozytywistyczne mają, jak już wspomniałam, głęboki wydźwięk aktualny. Ucieka się do nich po to, aby negując rewolucyjne przemiany w Rosji i ostatnio, po wojnie, w Polsce, znaleźć argumentację historyczną dla uzasadnienia polsko-sowieckiego zbliżenia. Jasne jest, że argumentacja ta nie może być zbyt radykalna. Odwołują się tedy nasi pozytywiści do Lubeckiego i Wielopolskiego, identyfikując tych przeszłowiecznych wrogów demokracji z rządzącym dzisiaj blokiem demokratycznym. Wywraca się też do góry nogami koleje dziejów, i po to, aby osądzić powstanie warszawskie, potępia się nasze powstania w ubiegłym stuleciu przeciwko caratowi. Stawia się też znak równości między ZSSR a caratem.

Wpływ rewolucji październikowej na politykę Rosji neguje się zupełnie[16]). Stąd jedyną drogę do uzasadnienia dzisiejszej polityki polskiej widzi się w wybielaniu caratu. Dowodzi się, że carat zawsze był życzliwy względem Polski i lojalny wobec dążeń jej do zachowania odrębności, lecz Polacy sami uniemożliwiali mu realizację jego zamiarów.

Taka „gorliwość" wbrew faktom i doświadczeniom obu narodów wywołuje wprost niesmak. Jeszcze większy niesmak powoduje „pogłębienie" tej tendencji w niemal że „postępowych" i „światłych" sylwetkach carów: skądinąd znanego jako „żandarm Europy" i „stupajka" Mikołaja I i Aleksandra II, który, tak samo jak i jego poprzednik, był jedną z największych miernot na tronie rosyjskim. Oto dokąd prowadzi konwencjonalizm w myśleniu historycznym.

Jest to jaskrawy przykład mechanicznego, asocjalnego traktowania historii, o którym mówiliśmy wyżej. Można dyskutować

[16]) Na przykład — Bocheński.

problemy związane z polityką caratu, lecz należy je całkowicie odseparować od kwestii związanych z okresem sowieckim.

Polityka caratu wobec Polski miewała różne fazy i okresy. Istotnie w XVIII wieku Prusy w pierwszym rzędzie czyhały na istnienie Polski, istotnie one, a nie Rosja były inicjatorem rozbiorów, pozyskując Katarzynę do zaniechania starej piotrowskiej koncepcji, która polegała na tym, aby utrzymać całą, lecz słabą Polskę w charakterze buforu, i która to koncepcja wynikała z ambicji decydowania o polityce europejskiej.

Rzeczywiście Aleksander I w swym liberalnym okresie nadał Królestwu Kongresowemu Konstytucję, zniewolony do tego układem sił na Kongresie Wiedeńskim, itd. itd.

Wszelki absolutyzm, a tym bardziej rosyjski, był ograniczony w swej samodzielności wolą panujących klas i warstw, która to wola decydowała w ostatecznym wyniku. W klasie obszarników, która rządziła Rosją, a później w obozie obszarniczo-kapitalistycznym istniały różne zwalczające się nawzajem koncepcje co do form władania Polską — od całkowitego wcielenia do różnych odcieni względnej autonomii, ale tylko autonomii.

Właśnie warstwa, która była istotnym gospodarzem w Rosji zniweczyła i sprowadziła stopniowo do zera Konstytucję Królestwa i zasady polityki Aleksandra wobec Polski. Istnienie jakiejkolwiek konstytucji w kraju zjednoczonym pod jednym berłem z „samodzierżawną" Rosją była dla tej klasy zjawiskiem nienaturalnym, upokarzającym i zagrażającym jej stanowi posiadania.

Warstwy dyktujące politykę caratu dopuszczały manewrowanie i zmiany w taktyce, jako klapy bezpieczeństwa przeciwko ruchom wyzwoleńczym w Polsce. Granice tych manewrów były jednak bardzo określone. Przede wszystkim wykluczona była z tych kombinacji niepodległość Polski, a poza tym wszelka gruntowna demokratyzacja Polski. Była by ona dla caratu groźnym niebezpieczeństwem socjalnym. To wynikało z całego charakteru rosyjskiego „wojenno-feodalnego" imperializmu. Dlatego polityka polskich zachowawców — ugodowców mogła mieć na celu i mogła osiągnąć tylko pewne drobne ustępstwa, nie usuwające ani faktu zaboru, ani warunków bytu, stworzonych przez zabór. Ale ugodowcy nie dążyli do niepodległości, gdyż niepodległość mogła przyjść tylko w niebezpiecznej nowoczesnej szacie. Wobec niepodległości mieli oni z caratem wspólny język — język obcy szerszym masom narodu.

Teraźniejsza przyjaźń polsko-sowiecka ma swe źródło w fakcie, chociaż o 30 lat odległym, ale zawsze aktualnym, bo nie przestającym oddziaływać na kształtowanie się współczesnego nam świata, w fakcie rewolucji październikowej.

W naszym kraju, najbliższym ZSRR, jest więcej niż gdziekolwiek na świecie ludzi, którzy nie zdają sobie dotąd sprawy ze skali i głębokości socjalnej sowieckiego przewrotu. Ludziom tym zdaje się, że zmiana na basztach Kremla czarnych orłów na czerwone

gwiazdy jest sprawą formalną, posunięciem taktycznym, rodzajem reprezentacji, a nie czymś, co świadczy o zniesieniu „odwiecznych zasad" rosyjskiej polityki, o tym, że istniały tam nowe zasady polityczne. Przyczynia się do tego nieznajomość spraw sowieckich i stare szablony myślowe, tak doskonale zakonserwowane w naszym społeczeństwie. Ale ciekawe jest, że przed wojną powoływano się na skrajną rewolucyjność bolszewików, oskarżano ich o zniszczenie całej starej kultury, co było argumentem, aby nie mieć z nimi nic wspólnego — dziś zaś udowadnia się coś wręcz przeciwnego.

Dla tych, którzy nie są w stanie albo nie chcą zrozumieć, że na tych samych ogromnych przestrzeniach byłego cesarstwa, zamieszkałych przez te same narody i w oparciu o dorobek starej rosyjskiej kultury, odbył się jednak przewrót większy i głębszy niż w swoim czasie Rewolucja Francuska — dla tych ludzi założenia naszej polityki pozostaną nadal niewyjaśnione.

Przyjęliśmy politykę sojuszu z ZSRR właśnie dlatego, że stoimy na stanowisku niepodległości, gdyż w polityce narodowej proklamowanej przez Rewolucję Październikową i realizowanej przez państwo sowieckie widzimy jej gwarancję.

Każdy naród ma prawo kontynuować swe najlepsze, postępowe tradycje. Robi to też i naród rosyjski. Pruszyński, gloryfikując Wielopolskiego, odwołuje się do istniejących w ZSRR tradycji Kutuzowa albo Suworowa.

W rękach robotników i chłopów, którzy obalili i zniweczyli ustrój, któremu Kutuzow i Suworow musieli służyć i który wyzyskiwał ich geniusz dla własnych celów, tradycja ta nie jest groźna. Robotnicy, chłopi i sowiecka inteligencja już wyłuskali z działalności tych i innych ludzi rzeczy postępowe i odrzucili rzeczy reakcyjne. Istotną zaś swoją tradycję polityczną widzi Związek Radziecki w dekabrystach Czernyszewskim, Hercenie — w tych, co walczyli o demokratyczną rewolucję OBU narodów, w tych, co ginęli (jak dekabryści) i co szli na Sybir (jak Czernyszewski) nie tylko za sprawę swoją, ale i polską.

Natomiast nie czci się tam bynajmniej i nie wychowuje się młodzieży na tradycji Paskiewicza, Murawiewa i Berga, ani nawet Katarzyny i obu Aleksandrów, których tak sobie chwalą nasi neopozytywiści za ich jakoby dobre chęci wobec Polski. Z tych samych względów nie wydaje mi się, aby w interesie wychowania demokratycznego naszego społeczeństwa, a przede wszystkim młodzieży, słuszne było gloryfikowanie ich polskich partnerów typu Wielopolskiego.

I tu wszystko jest jasne. Bo nasza tradycja polityczna, tradycja historyczna jest tradycją tych, co widzieli drogę do niepodległości na torach walki rewolucyjnej, na drodze przewrotu społecznego, na drodze uwłaszczenia chłopa, na drodze wspólnych działań z rewolucją rosyjską. Nasza tradycja nawraca do takich „mistyków" jak Łukasiń-

ski, Lelewel, Mochnacki, Szaniecki, Jarosław Dąbrowski, Traugutt i Waryński. Według nas byli oni największymi realistami, bo widzieli kierunek rozwoju, potrzeby społeczeństwa, warunki — zwycięstwa i drogi ku Polsce demokratycznej i niepodległej zarazem.

Łączyli oni ten realizm społeczny z romantyką wielkiej sprawy narodowej i wielkiego czynu. Ruch robotniczy, reprezentujący najbardziej bezinteresowną i pozbawioną egoizmu walkę o sprawę ogólną, o sprawę społeczną, w poczet swoich tradycji zalicza patriotyczny romantyzm powstańczy, wynikający z chęci przekształcenia rzeczywistości i słusznej wiary, że złą rzeczywistość trzeba i można przekształcić na lepszą. Bez patosu rewolucyjnej romantyki nie ma wielkich czynów i wielkiej walki.

Chcą nas teraz przekonać, że owa karta naszych dziejów, która uczyła pokolenia obowiązku wobec sprawy ogólnej, wiary w siły narodu, wielkiego czynu — jest kartą szkodliwą.

Przekonywa się też nas, że moralność egoizmu klasowego, niewiara w postępowość ruchów rewolucyjnych i przewrotów społecznych, strach przed aktywnością mas — jest naszą tradycją narodową.

Wieje od tego rozumowania zaduchem połanieccczyzny, wyrachowaniem kamienicznika.

A dla nas drogi jest romantyzm wojującego postępu, entuzjazm sił swoich. przystępujących do walki ze starym.

Jak droga jest nam fanatyczna nieugiętość Waryńskiego, tak też drogi nam jest zapał rewolucyjny Jarosława Dąbrowskiego, co na paryskiej barykadzie złożył głowę za Polskę, i spokojna, zimna odwaga Traugutta, i wiara w rewolucyjny czyn prostego ludu — wodza żmudzkiej wojny ludowej — Sierakowskiego.

Od nich się wywodzimy — pokolenie budowniczych, podnoszących Polskę z gruzów. Gdyż pokolenie to — nim usiadło do wykresów i suchych obliczeń, usiało swymi kośćmi brzegi Manzanares i Wołgi, piaski Afryki, wzgórza Narwiku. I prowadziła je ta sama „romantyczna" wiara w demokratyczną sprawę Polski i ludów świata.

ZSRR

Prof. WŁODZIMIERZ PICZETA

23 czerwca br. zmarł w Moskwie wybitny historyk radziecki i znakomity slawista Prof. Włodzimierz Piczeta. Urodzony w 1879 r. Włodzimierz Piczeta odbył studia historyczne na Uniwersytecie Moskiewskim, które kończył w maju 1901 r. uzyskując dyplom pierwszego stopnia (najwyższe odznaczenie). Po ukończeniu studiów Piczeta pozostał przy uniwersytecie, jako pracownik naukowy.

Odtąd rozpoczęła się naukowa i pedagogiczna działalność Prof. W. Piczety, którą zmuszony został przerwać w 1911 r. pod presją rządu carskiego i ówczesnego smutnej pamięci ministra oświaty Kasso.

Dopiero po zwycięskiej Rewolucji Październikowej — 1917 r. mógł wrócić Prof. Piczeta do pracy uniwersyteckiej w Moskwie.

Był długoletnim profesorem uniwersytetu w Moskwie i Mińsku Białoruskim. Od 1928 r. członkiem Akademii Nauk Białoruskiej Re publiki Radzieckiej i od r. 1939 członkiem - korespondentem a następnie członkiem rzeczywistym Wszechzwiązkowej Akademii Nauk ZSRR. Od r. 1946, W. Piczeta kierował, w charakterze zastępcy dyrektora, Instytutem Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR.

Twórczość naukowa Prof. Włodzimierza Piczety obejmuje niezwykle szeroki zasięg. Wykaz jego prac naukowych do r. 1945 obejmuje ponad 200 tytułów, nie licząc artykułów w prasie i drobnych prac.

W zakresie historii ZSRR Prof. Piczeta objął swoją pracą badawczą okres dziejów Rusi Kijowskiej i jej starożytnych pomników — aż do drugiej połowy w. XIX włącznie. Prof. W. Piczeta był autorem szeregu gruntownych prac z dziejów W. Ks. Litewskiego, Białorusi, Ukrainy, i w szczególności z dziejów Polski.

Podstawowa dwutomowa „Historia Białorusi" (I wyd. z r. 1924) prof. Piczety była pierwszym naukowym opracowaniem początków i rozwoju historycznego narodu białoruskiego na podstawie długoletnich, wyczerpujących studiów i badań źródłowych. Kreśląc proces formowania poczucia narodowego Białorusinów na szerokim tle dziejów społecznych i gospodarczych, rozwoju języka białoruskie-

go i kultury białoruskiej, Prof. Piczeta podkreślał wpływy językowe i kulturalne zarówno polskie jak i rosyjskie począwszy od w. XV. Dziejom Wielkiego Księstwa Litewskiego poświęcił Prof. W. Piczeta szereg studiów i monografii, w szczególności czasom i reformom Zygmunta II Augusta oraz badaniom Metryki litewskiej — najpoważniejszego źródła historycznego.

Dzieje Słowian zachodnich i południowych, a w szczególności Polski żywo interesowały Prof. Piczetę, który poświęcił im szereg poważniejszych monografii i studiów. Do druku była już oddana jego dwutomowa „Historia Polski" do r. 1863, tom III obejmujący okres 1863 — 1914 znajdował się na warsztacie prac Prof. Piczety. W zbiorowym wydawnictwie „Wiekowa walka Słowian zachodnich i południowych przeciw niemieckiej agresji" (1944), Prof. Piczeta dał zarys walk narodu polskiego o swą narodową i polityczną niezależność w dziejowych zmaganiach z naporem Niemców. Pod kierownictwem Prof. Piczety w Mińsku zostały opracowane dzieje Polski w drugiej połowie w. XVIII, stosunki rosyjsko-polskie w XVIII i XIX w., państwo Polskie 1918 — 1939 (przez M. Misko), międzynarodowe położenie Polski w XVII i XVIII wiekach oraz udział Polaków w rewolucji 1848 r. W czasopismach historycznych ogłosił Prof. Piczeta szereg studiów poświęconych polonicom, jak „Kwestia agrarno-chłopska w Króleswie Polskim 1815 — 1830 l.", „Dyplomacja Czartoryskiego" „Koncepcje historyków polskich Bobrzyńskiego, Dembowskiego i Kutrzeby w sprawie powstania państwa polskiego". „Powstanie państwa polskiego" (drukowane w wyd. „Słowianskij sbornik" T I). W ogłoszonym ostatnio dłuższym artykule poświęconym zmarłemu St. Kutrzebie, Prof. W. Piczeta pisał: „Historycy radzieccy zawsze cenili St. Kutrzebę jako wybitnego polskiego historyka-prawnika, samodzielnego badacza, nie bojącego się wypowiedzieć sądów przeciwstawnych poglądom szowinistycznym panującym w nauce. Cenimy w osobie członka Akademii, Kutrzeby, wybitnego przedstawiciela Krakowskiej pozytywnej szkoły prawniczej, kontynuatora tradycji naukowych Kalinki, Szujskiego, Bobrzyńskiego i wraz z całą demokratyczną Polską dzielimy smutek z powodu śmierci jej niezwykłego uczonego" („Istoriczeskije zapiski" 1946 r. T. 19. str. 293). W latach 1940 — 41 wypadało mi zetknąć się z Prof. Piczetą, który kierował wówczas sektorem historycznym Akademii Nauk Białoruskiej Republiki Radzieckiej. Jego niezwykła wprost przysłowiowa

erudycja, dokładna znajomość historiografii polskiej i marksistowskie ujmowanie zjawisk historycznych predystynowały Prof. Piczetę do podjęcia wówczas wieloletniej „Historii Polski". Miałem możność słuchania niektórych rozdziałów tej pracy, która niewątpliwie jest pomnikowym wkładem i dla nauki polskiej. Prof. W. Piczeta, niezwykle popularny wśród młodych historyków radzieckich, położył znaczne zasługi w kształceniu kadr naukowych historyków radzieckich. Jego wykłady cieszyły się dużą popularnością i stanowiły prawdziwą atrakcję uniwersytetów w Mińsku i Moskwie. Swymi oryginalnymi źródłowymi pracami Prof. W. Piczeta przyczynił się do rozwoju historiografii radzieckiej. Należał Prof. Piczeta do czołowego zastępu wybitnych przedstawicieli nauki historycznej w ZSRR. Przedwczesna śmierć Prof. Piczety jest stratą nie tylko nauki radzieckiej, lecz również i naszą, stratą wybinego historyka dziejów Słowiańszczyzny, głębokiego znawcy dziejów narodów słowiańskich i orędownika współpracy narodów słowiańskich na polu kulturalnym.

Dr Michał Szulkin

Zofia Lissa

Kształtowanie się stylu w muzyce radzieckiej*

Zagadnienia stylu muzyki radzieckiej jako całokształtu zjawisk, które występują w Związku Radzieckim w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci w dziedzinie kultury muzycznej — właściwie nikt dotąd nie podejmował. Wprawdzie w poszczególnych rozprawach i artykułach naukowych radzieckich muzyków i muzykologów możemy znaleźć wiele cennych uwag, dotyczących poszczególnych zagadnień i procesów, powstających w tym zakresie kultury, jednak syntetyczne ujęcie całokształtu tych zjawisk dotąd jeszcze nie istnieje. Muzycy radzieccy, wrośnięci w te procesy jako ich inicjatorzy, realizatorzy, związani emocjonalnie z tym wszystkim, co w ciągłym ścieraniu się przeciwieństw prowadzi do swoistej radzieckiej kultury muzycznej, wytworzyli w sobie specyficzne ustosunkowanie się do zjawisk muzycznych, zwłaszcza w ich ocenie, którą można by scharakteryzować jako ocenę „na użytek wewnętrzny". Kryteria tej oceny wynikają z aktualnych postulatów, zrodzonych na danym etapie rozwoju kultury radzieckiej i opartych na dialektycznym ujęciu istniejących procesów historycznych. Inaczej mówiąc — kryteria oceny zjawisk muzycznych wypływają tu z postulatów ogólniejszej natury, wysuniętych przez całokształt życia w Związku Radzieckim. Kryteria oceny estetycznej wykazują jawną i ścisłą zależność od polityczno - społecznych procesów zachodzących w środowisku radzieckim, natomiast daleko posuniętą niezależność od takichże kryteriów oceny estetycznej, które stanowią dziś o stylu muzyki w krajach kapitalistycznych.

Nieznajomość jednak założeń ogólniejszej natury, na których buduje się dziś nowa kultura muzyczna Związku Radzieckiego, brak historycznego spojrzenia na kompleks procesów, wyznaczających kierunek rozwoju muzyki radzieckiej, u krytyków i historyków muzyki w krajach kapitalistycznych, każe im podejść do niej z kryteriami, urobionymi na muzyce okresu międzywojennego krajów kapitalistycznych, i — oczywiście — w sposób fałszywy oceniać cały szereg zjawisk radzieckiej kultury muzycznej. Wyjaśnienie tych nieporozumień jest jednym z zadań niniejszej pracy.

* * *

W każdej epoce historycznej warunki produkcji i wyznaczona przez nie nadbudowa ideologiczna poprzez cały łańcuch dość skomplikowanych ogniw pośrednich decydowały o tym, dla kogo, w jakim celu i gdzie

*) Artykuł niniejszy stanowi fragment I rozdziału książki pt. „30 lat muzyki radzieckiej" drukującej się obecnie w wydawnictwie „Książka".

wykonuje się muzykę. A typ słuchacza, przeznaczenie i miejsce uprawianej muzyki decyduje w znacznym stopniu o jej cechach technicznych i o jej treści wyrazowej, tj. w sumie o s t y l u muzyki. Współczynniki te, ulegające w różnych okresach dziejowych i w różnych środowiskach przemianie, pociągają za sobą i różnice w stylu muzycznym.*)

Czy w latach 1917 — 1947 na terenie Związku Radzieckiego istotnie uległy one zmianie? A jeśli tak, to w jakim kierunku?

Ciśnienie, wywierane przez procesy, które kształtują ekonomiczne i polityczno - społeczne życie Związku Radzieckiego**), krzepnięcie i ideologiczne pogłębianie się całokształtu kultury w ZSRR zdecydowały o ideowych wytycznych rozwoju radzieckiej kultury muzycznej.

Ponadto o rozwoju muzyki radzieckiej decydowały i decydują nadal trzy współczynniki autonomicznie muzyczne; każdy z nich w różnych etapach ostatniego 30-lecia odgrywał nieco odmienną rolę, choć wszystkie stale ze sobą współdziałają. Są nimi: 1. tradycje muzyki rosyjskiej XIX i przełomu XIX i XX wieku; 2. wpływy muzyki zachodnioeuropejskiej XX wieku; 3. na koniec przenikanie w muzykę artystyczną elementów muzyki ludowej, folkloru tych wszystkich narodów. które wchodzą w skład ZSRR.

W kraju socjalizmu zmieniły się przede wszystkim dwa z wyżej wymienionych współczynników kultury muzycznej: zasadniczo zmienił się odbiorca muzyki, s ł u c h a c z, i zmienił się, choć w pewnym stopniu tylko, i c e l wykonywanej muzyki. W a r u n k i wykonania uległy jedynie zmianie ilościowej, co również w dalszych swych konsekwencjach prowadzi do przemian jakościowych. Postarajmy się po kolei zanalizować te przemiany.

Zewnętrzne formy życia muzycznego w Związku Radzieckim pozostały takimi, jakimi je ukształtowały warunki życiowe kapitalizujących się miast, skoncentrowanych wokół mieszczaństwa jako głównego odbiorcy muzyki. Wielkie sale koncertowe, teatry operowe stały się jedynie znacznie obszerniejsze, ich ilość wielokrotnie wzrosła, podobnie jak i ilość imprez odbywających się w tych salach. Życie koncertowe dotarło — w postaci wyjazdowych brygad artystycznych — do najdalszych krańców kraju, do miast i miasteczek, w których dawniej nikt o nim nie marzył. Ponadto powstała nowa forma uprawiania muzyki, znana wprawdzie i dawniej, ale dzięki swemu rozmachowi spełniająca zupełnie nowe zadania: — mianowicie amatorskie uprawianie muzyki, obejmujące dziś ponad 3 miliony aktywnych działaczy i rozwijające się we wszelkich ośrodkach zarówno miejskich, jak i wiejskich.

---

*) Zagadnienie zależności stylu muzyznego od bazy ekonomiczno-społecznej próbowałam po raz pierwszy ująć w pracy pt.: „Z Zagadnień socjologii muzycznej", Warszawa, 1938, odbitka z „Przeglądu socjologicznego".

**) Przykładem tego ciśnienia jest choćby interesujący rozwój twórczości muzycznej w rozmaitych wschodnich republikach Związku, które dopiero po rewolucji rozpoczęły samoistny rozwój ekonomiczny i kulturalny.

Zofia Lissa — Kształtowanie się stylu w muzyce radzieckiej

Rewolucja październikowa — upaństwowiając wszelkie organizacje i instytucje muzyczne — dała możność istotnie najszerszym masom brać udział we wzmożonym życiu muzycznym w wymienionych dwu formach, tj. w życiu koncertowym oraz w rozbudowanym do gigantycznych rozmiarów amatorstwie muzycznym. To ostatnie prowadzi masowego słuchacza do wyrobienia w sobie aktywnego stosunku do muzyki, do przejścia od czysto emocjonalno - laickiego, do wyższego stopnia apercepcji muzycznej.

Ilościowe przemiany w życiu muzycznym w ZSRR przejawiają się przede wszystkim w 4 płaszczyznach: 1. we wzroście imprez muzycznych dzięki upaństwowieniu wszelkich organizacji muzycznych i planowym objęciu siecią tych organizacji c a ł e g o 200 milionowego kraju; 2. w rozszerzeniu społecznego zasięgu słuchaczy, tj. w wyjściu poza inteligencję mieszczańską jako głównego odbiorcy muzyki i w dotarciu — choć w różnych formach — do najszerszych kręgów robotniczo - chłopskich słuchaczy; 3. w rozszerzeniu zasięgu imprez muzycznych w planie geograficznym, czyli w decentralizacji życia muzycznego, do czego — prócz brygad wyjazdowych i filharmonij wojewódzkich — w pewnej mierze przyczyniło się i radio; 4. wreszcie we wzroście amatorstwa muzycznego, wciągającego w sposób planowy i zorganizowany, w stałą akcję miliony obywateli radzieckich zarówno miast jak i wsi.

Zmiany te, choć czysto ilościowe — zgodnie z zasadą dialektyki — są dziś punktem wyjścia i źródłem tych zmian jakościowych, które w porównaniu z muzyką krajów kapitalistycznych nadają muzyce radzieckiej specyficzny kierunek rozwoju.

Wzrost i l o ś c i słuchaczy muzyki jest bowiem wynikiem zmiany k l a s o w e g o składu tych słuchaczy. Nowy słuchacz zetknął się ze starymi formami życia muzycznego, formami ukształtowanymi przez ubiegłe wieki, przez klasy społeczne, które już ustąpiły z widowni historii. Zetknął się z muzyką współczesną, która jest — w pewnym sensie — kontynuacją tych form, a w każdym razie wyrasta z podobnych założeń, które można by nazwać k l a s o w o ś c i ą w muzyce.

Nowy słuchacz robotniczo - chłopski przyniósł ze sobą inne — w porównaniu z klasami, które ustąpiły — tradycje muzyczne, inne wymogi, inny świat wyobrażeń dźwiękowych i inne kryteria oceny. Znalazł się wraz z nimi w świecie wspaniałym, ale niezrozumiałym dlań i obcym.

Jasne, że musiało tu dojść do konfliktu, a konflikt musiał prowadzić do poszukiwań form jego rozwiązania. Dotarliśmy tu do zagadnienia związanego z pierwszym z trzech wymienionych poprzednio współczynników tworzenia się stylu muzycznego w ZSRR. Przemiana odbiorcy muzycznego musi pociągnąć za sobą przemianę w samej muzyce. Ale jaką przemianę?

Jest już truizmem twierdzenie, że cała nasza kultura, zwłaszcza w dziedzinie sztuki jest kulturą i n t e l i g e n c k ą, tworzoną przez inteligencję dla klas posiadających.

W Związku Radzieckim po rewolucji październikowej inteligencja rosyjska — ta jej część, która nie emigrowała za granicę — włączyła się

w aktywną służbę dla nowopowstającego ustroju socjalistycznego. Ale zarazem zaczęły się w nią wlewać coraz szerszym potokiem nowe elementy pochodzenia robotniczo - chłopskiego. Przedstawiciele tych grup nie mogli przejąć od pokoleń poprzednich ani nawyków myślowych, ani wysubtelnionych kategorji oceny estetycznej, ani tradycyj, wypracowanych przez nieznaną im sztukę innych klas społecznych. Współczesna inteligencja radziecka składa się po dziś dzień z dwu elementów: z jednej strony z resztek dwnej inteligencji burżuazyjnej, które przestawiły się całkowicie na nowy ład, z drugiej — w coraz to większym stopniu — z nowych ludzi, którzy wyszli z kręgów robotniczych i chłopskich, którzy stając się pracownikami nauki czy sztuki nie zrywają z poczuciem swej przynależności i z tradycjami tych właśnie grup społecznych. Przy czym ci nowi inteligenci, to nie tylko Rosjanie, ale i przedstawiciele wszystkich innych narodowości wchodzących w skład wielonarodowego Związku Radzieckiego, poczynając od Ukraińców i Białorusinów a kończąc na Kałmukach, Tatarach, Uzbekach czy Jakutach.

Ich tradycje kulturalne, zwłaszcza w dziedzinie muzyki, są siłą rzeczy zupełnie odmienne od tych, z jakimi wchodzili w życie muzyczne w swoim czasie przedstawiciele dawnej inteligencji. Odmienne są też ich dezyderaty wobec tej sztuki, jak też i sposób podejścia do tej literatury muzycznej, która stanowiła zasadniczy pokarm publiczności i repertuar życia koncertowego

W pierwszych latach rewolucji w muzyce rzeczy szły swoim dawnym torem. Pewien zastój w życiu koncertowym, wywołany przez wojny, interwencje, przez ciężkie warunki ekonomiczne itp. warunki zewnętrzne, szedł w parze z dezorientacją ideową kompozytorów. Ci z nich, którzy już przed wojną i rewolucją zdobyli swoją wiedzę i umiejętności techniczne w zakresie muzycznym i wyrośli w ideologii muzycznej okresu przedwojennego, identyfikowali nowatorstwo środków technicznych w muzyce z rewolucjonizmem społecznym. Toteż pisarze, malarze, kompozytorzy przez dość długi jeszcze okres czasu pisali, malowali i komponowali w tych samych ramach i formach, jakie odziedziczyli po okresie poprzedzającym rewolucję październikową, łącząc je tylko z nową treścią rewolucyjną.

Ale rewolucja sięgnęła wkrótce i do nadbudowy. W skromnych i dalekich od aspiracyj do wysokiej sztuki brygadach agitacyjnych, w tzw. „Żywych Gazetach", w organizacji „Niebieskich Bluz" czy też w wędrownych teatrach robotniczej młodzieży (TRAM) zaczęły narastać postulaty, tendencje, z których potem miał wyróść potężny ruch. Ruch, który zawrócił zawodowych kompozytorów z ich starych dróg na nowe, który otworzył im oczy na nowe zadania i funkcje społeczne ich twórczości.

Nowi ludzie, których fala rewolucji wydobyła na powierzchnię życia i którym pozwoliła teraz uczestniczyć we wszystkich przejawach kultury, wnieśli ze sobą głód przeżyć estetycznych, świeżość reakcji uczuciowej, szczerość zainteresowań, dalekich od zblazowania i wyrafinowania estetycznego dawnej publiczności. Ale zarazem dla tych nowych ludzi ta kul-

tura przejęta z rąk klas ustępujących była obca, niedostępna; byli oni niedostatecznie przygotowani do tego, by bez przeszkód chłonąć to wszystko, co w niej było cenne i trwałe. Przyszli z fabryk, gdzie ich nikt nie uczył słuchać Bacha i Beethovena, Czajkowskiego i Skriabina, i gdzie docierał jedynie sentymentalny „romans" miejski, muzyczka lokali rozrywkowych, w najlepszym wypadku przyniesiona ze wsi pieśń ludowa lub też pieśń robotnicza, rewolucyjna. Przyszli ze wsi gdzie żył nieskażony naleciałościami miejskimi folklor wiejski, bogata i wyrazista pieśń ludowa ze specyfiką swojej tonalności i rytmiki, zależnie od narodowości i rejonu — ale jakże daleka od tych środków technicznych, którymi operowały nieznane i niezrozumiałe dla nich symfonie czy sonaty, fugi czy choćby pieśni muzyki artystycznej, wykonywanej na koncertach.

Nieznane — bo w kopalniach Uralu czy na stepach Kubania te sprawy nie należały do ich codzienności; niezrozumiałe — dlatego, bo umiejętność słuchania Skriabina zakładała wpierw możność słuchania Czajkowskiego i Borodina, Chopina i Glinki, Beethovena i wielu innych Trzeba było mieć możność wytworzenia w sobie nawyków słuchowych, niezbędnych do zrozumienia skomplikowanego języka muzycznego utworów artystycznych; nawyków, które wytwarzały się w słuchaczu należącym do tzw. sfer kulturalnych od wczesnej młodości, zwolna i nieświadomie.

Ci nowi ludzie zażądali od nowej rzeczywistości, od s w o j e j rzeczywistości, sztuki dla siebie, sztuki sobie zrozumiałej, zrozumiałej dla miliona takich samych jak oni.

I w tym należy szukać źródeł tego dramatycznego konfliktu, który zadecydował o wahaniach i poszukiwaniach muzyki radzieckiej w ciągu prawie dwudziestolecia i który do dziś dnia nie znalazł swego ostatecznego rozwiązania, ponieważ jego rozwiązanie może jedynie być skutkiem długotrwałego procesu. Dziś, przy końcu trzeciego 10-lecia rozwoju muzyki radzieckiej stwierdzić możemy jedynie, że na drogę do tego rozwiązania muzyka radziecka wejść już zdołała.

Zaznaczyć jednak musimy, że konflikt analogiczny, choć nie tak jawny, choć w innych warunkach, niemniej jednak istnieje i w krajach kapitalistycznych. I tam klasa robotnicza i chłopska nie ma dostępu do tzw. muzyki artystycznej i karmi się już to folklorem miejskim czy wiejskim, już to odpadkami muzyki rozrywkowej, docierającymi do nich dziś głównie dzięki muzyce mechanicznej i transmisjom radiowym, wreszcie — specjalnie dla „maluczkich duchem" masowo produkowaną tandetą muzyczną — szlagierami jazzowymi (zwłaszcza w Ameryce).

W każdym społeczeństwie klasowo zróżnicowanym istniały i nadal istnieją dwa typy muzyki, między którymi oczywiście istnieją formy przejściowe. Zasadnicze różnice między muzyką artystyczną a tą drugą, obejmującą cały zakres pozostały dadzą się sprowadzić do następujących przeciwieństw:

1. Muzyka artystyczna jest muzyką wysoko - intelektualnego lotu, ta druga zaś raczej wulgarno - emocjonalna;

2. Pierwsza wymaga skomplikowanych operacyj umysłowych słuchacza, druga daje się ująć łatwo, niejako „sama wchodzi w ucho";
3. Pierwsza jest muzyką wielkich, szeroko rozbudowanych form i skomplikowanych środków technicznych — druga raczej ogranicza się do form małych i środków technicznych skromnych i prostych;
4. Pierwsza jest muzyką uprawianą przez zawodowych muzyków i słuchaną przez przygotowanych (mniej lub więcej) słuchaczy, — druga może być uprawiana przez amatorów i percypowana przez wszystkich;
5. Pierwsza koncentruje się w wielkich miastach — druga jest muzyką ośrodków podmiejskich, małomiejskich i wiejskich;
6. Pierwsza bywa uprawiana zawodowo jako cel życia i środek utrzymania kompozytorów — druga bywa uprawiana raczej okolicznościowo i tworzona przygodnie;
7. Pierwsza jest celem sama w sobie, służy estetycznemu doznawaniu — druga związana jest przeważnie z pewnymi okolicznościami zewnętrznymi, pozamuzycznymi.
8. I na koniec pierwsza utrwalona drukiem należy do tzw. dóbr kulturalnych, do tworów zobiektywizowanych, jest fragmentem kultury narodowej jakiegoś centrum; jako taka bywa konserwowana i przekazywana następnym pokoleniom — druga zaś, to przeważnie muzyka ustnej tradycji, tylko w pewnych swych formach uznana jako dobro kulturalne i przejaw kultury narodowej (folklor wiejski).

Te „klasy" muzyczne istnieją dziś w krajach kapitalistycznych i nikt nie podejmuje się rozwiązania istniejącego między nimi konfliktu, ponieważ odpowiadają one mnej więcej panującemu tam porządkowi społecznemu: dla elity społecznej — muzyka artystyczna, dla nizin społecznych — „muzyczka". Jawny konflikt nie powstaje tu tylko dlatego, że warstwa robotniczo - chłopska zajęta walką klasową nie zdołała jej przenieść na teren nadbudowy. Jeśli mówimy o sztuce krajów kapitalistycznych, że jest ona elitarna, nie znaczy to, iż tam klasa robotnicza nie posiada swych potrzeb estetycznych i nie pragnie rozwiązania „klasowości" w sztuce. Tylko że tam kompozytorzy nie uważają się za powołanych do tego, by te zagadnienia podejmować i szukać w swej twórczości jakiegoś ich rozwiązania. Powstające tu wątpliwości próbuje się załagodzić plastrem koncertów popularnych, co oczywiście nie jest równoznaczne z usunięciem lub rozwiązaniem zagadnienia. Muzykę artystyczną nadal pisze się tylko dla tych, którzy mają dostateczne przygotowanie (lub udają, że je mają) do słuchania skomplikowanej muzyki, nie troszcząc się o kulturę muzyczną c a ł e g o narodu i puszczając jej rozwój samopas.

Kompozytorzy krajów kapitalistycznych nie czują przeciwieństwa, jakie zachodzi pomiędzy ich wysublimowaną twórczością, opartą na przezwyciężaniu tradycyjnych nawyków słuchowych i apelującą do wysiłku intelektualnego słuchaczy wyrobionych a nawet przerafinowanych w swym smaku muzycznym, a potrzebami najszerzej pojętej publiczności. jeszcze nie wyrobionej, nie osłuchanej muzycznie. Co więcej, gardzą tymi

potrzebami, stwierdzając - słusznie w pewnym stopniu - brak „wysokich wymagań" tej publiczności. Ale winy nie przypisują tu sobie. Raczej takim a nie innym upodobaniom słuchaczy, nie pamiętając, że za te upodobania, dobre czy złe, oni sami w znacznym stopniu ponoszą winę.

Niemałą rolę odgrywają w tym stanie rzeczy idealistyczne pozycje światopoglądowe kompozytorów, przekonanych o tym, że ludzie rodzą się z dobrym lub złym smakiem estetycznym, że niczego w nich zmienić, przerobić, ukształtować nie można. Nie negując znaczenia wrodzonych dyspozycyj psycho - fizjologicznych, które niewątpliwie mają wpływ na ukształtowanie się estetycznych skłonności i na ich kierunek, nie należy jednak pomijać faktu, że publiczności podoba się przede wszystkiem to, co ona z n a, z czym się spotykała, do czego przywykła; co potrafi ująć i odczuć. Aby jednak szerokie masy mogły ująć i odczuć dobrą, artystyczną muzykę, trzeba jej tę dobrą muzykę uprzystępnić. A tego właśnie życie w krajach kapitalistycznych nie dawało i nie daje najszerszym kręgom słuchaczy. Robotnik, chłop, drobnomieszczanin nie mieli wysublimowanych potrzeb muzycznych, bo nikt w nich tych potrzeb nie budził, a ciężka walka o chleb codzienny oddalała od spraw tego rodzaju. Nikt ich w tej dziedzinie nie kształcił, nikt się nie troszczył o ich zainteresowania estetyczne. Najmniej sami kompozytorzy.

W Związku Radzieckim te sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Państwu zależy na tym i ono troszczy się o to, by rozbudzić i rozwinąć zapotrzebowania estetyczne w narodzie. Pragnie mieć obywateli wychowanych, gotowych do estetycznego percypowania. Dlatego przeznacza tak ogromne sumy w budżecie państwowym na rozbudowę instytucyj artystycznych i szkolnictwa artystycznego, dlatego dostarcza masom dobrej muzyki, i to dużo dobrej muzyki, rozbudowuje uczelnie kształcące specjalistów w tej dziedzinie. Ale na tym nie koniec. Państwo organizuje i zarazem finansuje amatorskie uprawianie muzyki wychodząc z założenia, że a k t y w n e uprawianie muzyki otwiera dla niej ostatecznie umysł i serce przeciętnego człowieka, udostępnia mu tę sztukę.

Amatorstwo muzyczne w jakiejkolwiek z dawniej znanych nam postaci (*Hausmusizieren*, chóry amatorskie) przybrało tutaj formę lawiny. Około 130 tysięcy zespołów (chóralnych, orkiestrowych itp.), obejmujących ponad 3 miliony ludzi — oto obraz tego ruchu. Cyfry mówią same za siebie: w samej Republice Rosyjskiej przy Związkach Zawodowych istniało w r. 1946 4.847 kół muzycznych (tzw. *samodiejatielnosti)*, a wraz z kołami wiejskimi — około 10.000. W całym Związku Radzieckim istnieje około 30.000 kół chóralnych, 120 amatorskich zespołów operowych, około 10.000 zespołów muzyczno - choreograficznych. W cyfry te nie wchodzą dane, dotyczące wojskowych zespołów amatorskich, które mają swoją oddzielną organizację, niezależną od Związków Zawodowych. W ostatnim konkursie zespołów chóralnych w Moskwie (jesień 1946) brało udział około 600.000 uczestników — co chyba najlepiej ilustruje rozmach i siłę zainteresowania muzyką chóralną w ZSRR. O poziomie tych zespołów najlepiej świadczy fakt, że rocznie około 10 zespołów amatorskich oraz około 200 solistów-amatorów przechodzi z amatorstwa

do zawodowego uprawiania muzyki. Jeśli dla przykładu przytoczymy, że z zespołów amatorskich wyrósł zarówno Zespół Tańca Ludowego Igora Mojsiejewa, jak chór imienia Piatnickiego, zespół chóralno - orkiestrowy Kolejarzy, kierowany przez Dunajewskiego, czy też zespół zmarłego gen Aleksandrowa — to mniej więcej będziemy mogli się zorientować w ogólnym poziomie zespołów amatorskich i w ich roli w rozwoju kultury muzycznej Związku Radzieckiego.

Amatorstwo muzyczne w ZSRR ujęte w szeroko rozbudowaną sieć organizacyjną, finansowane przez państwo, kierowane przez szeregi wybitnych zawodowców muzycznych — pozwala dziś aktywnie ustosunkować się do muzyki rzeszom wczorajszych zupełnych laików, którzy — lubiąc muzykę i interesując się nią — dawniej nie miały do niej dostępu. Amatorstwo muzyczne pozwoliło milionom ludzi zdobyć wyższy, bo intelektualnie nieco pogłębiony stosunek do muzyki, uczestniczyć w tej wykonaniu, wyjść poza czysto pasywny, uczuciowy sposób jej doznawania.

Normalny słuchacz muzyki reaguje na nią wrażeniowo, w lepszym wypadku emocjonalnie; amator, starający się swym aktywnym wysiłkiem sam wykonywać muzykę, musi już wmyśleć się w nią, ująć przynajmniej ogólnikowo jej zasady kształtowania, zrozumieć strukturę, wydzielić elementy całości. Przechodzi w ten sposób z passywnego do bardziej pogłębionego, aktywnego stosunku do utworu muzycznego. I na tym polega znaczenie amatorstwa muzycznego, które — nie zmieniając zasadniczych form wykonawczych — zmienia sposób podejścia szerokich mas do muzyki. Z innym zapasem pojęć o muzyce, z innymi nawykami słuchowymi podchodzi amator, sam aktywnie biorący udział w wykonaniu choćby nieskomplikowanej muzyki, z którą potem styka się na koncertach.

Amatorstwo muzyczne jest dziś jedną z dróg, choć w żadnym wypadku nie jedyną drogą, na której dokonuje się przyśpieszone wytwarzanie nawyków słuchowych w nowym, robotniczo - chłopskim słuchaczu radzieckim, i na tym polega jego doniosłe znaczenie na danym etapie rozwoju radzieckiej kultury muzycznej. Ono w pewnym stopniu pomaga przezwyciężyć nie przygotowanym muzycznie masom te braki w osłuchaniu się, które stoją na przeszkodzie w pełnym doznawaniu i rozumieniu dziedzictwa muzycznego poprzednich pokoleń, a nawet twórczości artystycznej pokolenia dzisiejszych kompozytorów. Ta ostatnia, jest dla nich jeszcze trudniejsza do zrozumienia, gdyż dążąc do znalezienia form wyrazu nowych i świeżych wymaga od słuchacza jeszcze bardziej skomplikowanych kategorii muzycznego myślenia niezbędnych do jej ujęcia.

Proces wrastania nowych słuchaczy w dziedzictwo kulturalne poprzednich pokoleń w dziedzinie muzyki nie może być szybki. Przeszkody leżą tu w samym procesie doznawania muzycznego i w sposobie wytwarzania się nawyków słuchowych, tj. przedstawień muzycznych w psychice słuchacza. I chociaż jasne jest, że nowy słuchacz wnosi ze sobą świeżość reakcji, zdolność szczerego przeżycia emocjonalnego, obce umysłom przesyconych słuchaczy — mimo to sam kompleks procesów intelek-

tualnych leżących u podstaw słuchania i rozumienia utworów muzycznych wykazuje w tego typu słuchaczu silne braki, które muszą być uzupełnione. Właściwe słuchanie muzyki (zwłaszcza skomplikowanej) jest pewną umiejętnością, nie zawsze wprawdzie uświadomioną i świadomie nabytą, ale niezbędną dla przeżycia estetycznego. *)

Słuchacze nowej klasy społecznej wstępującej na arenę dziejową po przewrocie społecznym posiadają zapas przedstawień muzycznych, niezbędnych do ujmowania muzyki artystycznej przeszłości lub teraźniejszości, rozwinięty w stopniu bardzo nieznacznym, czy nawet — jak w wypadku ludów wschodnich — w kierunku dość specyficznym i odmiennym od europejskiego. Wytworzenie w nich zapasu tych schematów przedstawieniowych wymaga długiego osłuchania się z muzyką, przyzwyczajania się do niej, i to najlepiej w tym okresie, kiedy jeszcze nie utrwaliły, nie spetryfikowały się inne przedstawienia,, tj. w okresie dzieciństwa i młodości. Toteż nowy słuchacz staję przed muzyką odziedziczoną po klasach ustępujących jak przed czymś niezrozumiałym. I jasne, że w poczuciu swej siły pierwszą reakcją jego jest — odrzucenie tej muzyki.

Stąd pochodzi zjawisko typowe dla wszelkich okresów porewolucyjnych: wpierw odrzucenie tego wszystkiego, co jest dziedzictwem przeszłości, co jest związane z tradycją i wymaga znajomości tej tradycji, a potem — po pewnym czasie — zrozumienie własnej niewystarczalności w tej dziedzinie, nawiązanie do przeszłości i chęć opanowania środków, wiodących do zrozumienia tego dziedzictwa.

Kultura muzyczna Zw. Radzieckiego po rewolucji październikowej uległa na krótko tej samej prawidłowości historycznej i psychologicznej. Ale znajduje się ona od dawna w fazie nawiązywania do przeszłości, zrozumienia wartości muzycznych odziedziczonych po pokoleniach poprzednich, nie mówiąc o tym, że nawet w fazie przesadnej reakcji porewolucyjnej nigdy nie odrzucano z tego dziedzictwa tego, co było wyrazem istotnych wartości kulturalnych (np. muzyki Beethovena).

Tu nie cd rzeczy będzie przytoczyć słowa Lenina, wypowiedziane przez niego jeszcze w r. 1920 (Dzieła zbior. 3. wyd. t. XXX, str. 406) i będące wyrazem głębokiego rozumienia tego zjawiska: „Proletarjacka kultura nie wyskoczyła nie wiadomo skąd, nie jest wymysłem ludzi, którzy uważają się za specjalistów w dziedzinie proletariackiej kultury. To wszystko jest nonsensem. Proletariacka kultura winna być prawidłowym rozwinięciem tych zasobów wiedzy, które ludzkość wypracowała pod uciskiem społeczeństwa kapitalistycznego, społeczeństwa ziemiańskiego, społeczeństwa urzędniczego. Wszystkie te drogi i ścieżynki prowadziły i prowadzą w dalszym ciągu ku proletariackiej kulturze tak samo, jak ekonomia polityczna wypracowana przez Marksa pokazała nam, do czego dąży ludzkość, pokazała przejście w walce klasowej do początku rewolucji pro-

*) Zagadnieniem słuchania i rozumienia muzyki zajęłam się szerzej w pracy p. „O słuchaniu i rozumieniu utworów muzycznych". W-wa, 1936, odb. z „Wiedzy i Życia".

letariackiej". W przekładzie na problematykę muzyczną słowa te oznaczały nie odrzucenie, ale opanowanie dziedzictwa muzycznego przeszłości, nie rozpoczęcie *ab ovo*, ale oparcie się na muzyce, którą zastano, jako na punkcie wyjściowym do dalszego rozwoju. Że w tym dziedzictwie przeszłości dokonywuje każda epoka pewnego odsiewu, odpowiadającego jej kryteriom wartości — to rzecz inna.

Pod naciskiem nowego słuchacza muzyka radziecka dokonała tej selekcji odrzucając ultramodernistyczne eksperymenty formalne okresu międzywojennego. Eksperymenty, które wyrastały z atmosfery przesytu i przerafinowania estetycznego elitarnych grup słuchaczy w krajach kapitalistycznych, które były wyrazem całkowitego oderwania się kultury artystycznej i jej twórców od gruntu ludowego, od masowego konsumenta.

Wraz z kapitalistyczną ekonomiką odrzucono również jej nadbudowę. Jasne, że ta muzyka musiała być słuchaczom radzieckim nie tylko obca w swej zbyt wyrafinowanej szacie dźwiękowej, ale obca też w swej tendencji filozoficznej, w swym kierunku emocjonalnym (pesymizm życiowy), w swej zawartości.

Muzyka radziecka pierwszych lat porewolucyjnych przede wszystkim radykalnie odrzuciła najbliższą przeszłość, tj. twórczość kompozytorów współczesnych, bezpośrednio poprzedzających rewolucję. Muzykę przeszłości dawniejszej starała się wszelkimi siłami przyswoić i ułatwić jej zrozumienie temu słuchaczowi, któremu niełatwo było pojąć i odczuć Czajkowskiego, Mussorgskiego, czy też Beethovena. Nie znaczy to jednak, że obca im była cała dotychczasowa muzyka. Była ona dla nich tylko niezrozumiała, trudna.

Centralnym zagadnieniem współczesnej kultury muzycznej ZSRR stało się więc wychowanie mas nowych słuchaczy. Wytworzenie w nich — na różnych drogach — tych kategorii muzycznego myślenia, które są niezbędne dla właściwego doznawania muzyki artystycznej poprzednich pokoleń.

Temu celowi służą zarówno szeroko rozbudowana sieć szkolnictwa muzycznego, jak też niestrudzona praca filharmonij i innych organizacyj koncertowych, rozlewających szerokim strumieniem dobrą muzykę artystyczną po całym kraju, nie omijając najdalszych zakątków. Temu celowi służy też amatorstwo muzyczne, o którego rozmiarach świadczą przytoczone powyżej cyfry.

Ten cel przyświeca też współczesnym kompozytorom radzieckim i on to właśnie zadecydował o tym, że ich styl kompozytorski nie rezygnując z wszystkich bogatych środków technicznych, wypracowanych przez pokolenia poprzednie jak też przez muzykę współczesną, jednak nie idzie w kierunku ultranowoczesnych, skrajnie nowatorskich tendencyj stylistycznych, którym hołdowała muzyka krajów kapitalistycznych w okresie międzywojennym.

Okres ten wytwarza w krajach Europy Zachodniej odwrót od haseł romantyzmu, reakcję na impresjonizm w formie „nowej rzeczowości", konstruktywizm szkoły wiedeńskiej czy też francuski neoklasycyzm

obok skrajnego ekspresjonizmu; Związek Radziecki ze swymi zupełnie odmiennymi formami życia i problematyką społeczną i ideologiczną wytwarza w tym czasie w sztuce w ł a s n ą problematykę; konflikt między starą sztuką a nowym odbiorcą stawia na pierwszym planie zagadnienie istotnego u p o w s z e c h n i e n i a kultury muzycznej. Tam przeintelektualizowanie, przerafinowanie sztuki coraz bardziej zamykającej się w „wieży z kości słoniowej" — tu umasowienie sztuki, siłą rzeczy pociągające za sobą pewne konsekwencje stylistyczne; tam koncentracja na problemach formy, indywidualistycznych innowacyj, nowatorstwa stającego się samym w sobie celem — tu coraz silniejsza tendencja do zdrowego nasycenia treściowego i emocjonalnego obok pewnego uproszczenia strony formalnej.

Nic dziwnego, że przeciwstawność aspektów i tendencyj stała się źródłem obustronnych nieporozumień i co za tym idzie, obustronnej, niewłaściwej oceny. Estetyka środowisk kapitalistycznych lekceważąco odnosi się do gigantycznej próby podjętej przez Zw. Radziecki, próby dźwignięcia „dołów" społecznych do wyżyn prawdziwej, artystycznej muzyki, próby, która siłą rzeczy nie może się dokonać w ciągu jednego czy nawet kilku dziesięcioleci. Z drugiej strony muzycy Związku Radzieckiego widzą w twórczości swych kolegów ze środowisk kapitalistycznych tylko puste poszukiwania formalne dla przesubtelnionej w swym smaku elity społecznej, czysty estetyzm, słusznie zarzucając im całkowite oderwanie się od masowego konsumenta, brak kontaktu z szeroką bazą społeczną. Pewne niedocenianie poszukiwań formalnych i nowatorstwa środków prowadzi twórców radzieckich niekiedy do pewnych łatwizn językowych, które jednak należy uważać z przejściowe (nie mówiąc o tym, że nie dotyczy to wszystkich kompozytorów radzieckich i wszystkich gatunków muzycznych).

Istotnie, nacisk niewyrobionego konsumenta muzycznego można było nieraz zaobserwować w rozmaitych przejawach twórczości muzycznej ZSRR w ciągu ostatnich 3 dziesięcioleci. Ale właśnie wyrobienie smaku, podniesienie poziomu jego potrzeb estetycznych jest w tej chwili głównym i naczelnym celem wszystkich instytucyj muzycznych w ZSRR, zasadniczą wytyczną wszelkich ich poczynań.

Wychowanie muzyczne mas w ZSRR ma dwojaką problematykę. Z jednej strony należy znaleźć rozwiązanie zagadnień, związanych z wychowaniem słuchowym tych kręgów społecznych, które w czasach przedrewolucyjnych nie mogły nabyć właściwych dla muzyki artystycznej nawyków słuchowych. Z drugiej strony zarazem aktualne jest zagadnienie wychowania muzycznego tych ludów Wschodu Radzieckiego, które przez wieki zamknięte w swoich, odciętych od Zachodu i skostniałych formach muzycznych mają wyrobione zupełnie odmienne od europejskich schematy przedstawień muzycznych. Narody te mają obecnie możność swobodnego rozwoju własnych narodowych kultur i zarazem możność bliższego kontaktu z muzyką europejską; możność wzbogacenia własnych tradycyj muzycznych o te elemeny konstrukcji i środki techniczne, jakie są charakterystyczne dla muzyki europejskiej. Ludzie Wschodu Radzieckiego

wykonują zatem w danym momencie historycznym podwójną pracę wewnętrzną, przechodząc nie tylko od form folklorystycznych do bardziej skomplikowanych przejawów kultury muzycznej, ale i rozszerzając zarazem swój widnokrąg o cały kompleks przedstawień słuchowych, niezbędnych dla ujęcia i estetycznego doznawania muzyki zupełnie innego stylu.

Daje to niezmiernie ciekawe wyniki już dziś, zwłaszcza w twórczości artystycznej tych narodów. Synteza kategoryj muzycznego myślenia, swoistych środowisku Gruzinów, Ormian, Tadżyków, Uzbeków, Kirgizów, Jakutów, Baszkirów i wielu innych, ze zdobyczami techniki kompozytorskiej i konstrukcji dźwiękowej muzyki światowej prowadzi do niezwykle ciekawych rezultatów. Wyrazem jej jest z jednej strony twórczość silnie „zeuropeizowanych" kompozytorów tego typu co Aram Chaczaturian czy Bałanczywadze, z drugiej zaś strony powstanie ogromnej ilości oper tzw. „nacjonalnych", wyzyskujących elementy stylu muzyki europejskiej jako czynnik pomocniczy przy oparciu całości na elementach melodyczno-rytmicznych, typowych dla danego narodu. Jako przykład można tu przytoczyć opery Kozłowskiego (uzbeckie), Brusiłowskiego (kazachska), Własowa i Féré (kirgizka), Czemberdżi (baszkirska) itp.

Zetknięcie się kompozytorów z materiałem folklorystycznym tych narodów daje wiele impulsów współczesnej twórczości radzieckiej. Synteza dwu światów muzycznych, dokonująca się w ten sposób, jest daleka od stylizacji różnego rodzaju „egzotyki" muzycznej, tak modnej na przełomie XIX i XX w; jest początkiem przenikania się wzajemnego dwu kręgów kulturalnych, które zawsze w historii kultury dawało w wyniku cenne rezultaty.

A zatem wpływy kultur muzycznych narodów Wschodu Radzieckiego stanowią również jeden z współczynników tworzenia się stylu w muzyce radzieckiej. Można go postawić obok innego współczynnika — tendencji do wchłonięcia na nowych zasadach elementów folklorystycznych.

Wywody powyższe wyjaśniają nam pewne tendencje współczesnej kultury muzycznej w ZSRR, tendencje — do pewnego stopnia — niewątpliwie przejściowe: jedna — to stworzenie takich f o r m muzycznych, przy pomocy których już dziś można by trafić do ucha i serca słuchacza masowego; druga — o której już była mowa — to nadanie współczesnej muzyce artystycznej takiego s t y l u, który by nie tworzył dla współczesnego słuchacza muru nie do przebycia, tj. wstrzymanie się od radykalizmu poszukiwań nowatorskich.

Zacznijmy od pierwszej tendencji:

Są momenty w dziejach muzyki, w których niekiedy formy same w sobie nieznaczne, dalekie od kanonów wysokiej sztuki i monumentalności tworzą odskocznie dla skrystalizowania się nowych elementów stylistycznych. Związane z nowymi potrzebami życia, tak silnie naładowane są ładunkiem aktualności, że mogą się stać punktem zwrotnym w walce kierunków, że w nich mieści się wyraz kiełkujących tendencji, że stają sę nosicielami rozwoju przyszłych form. I tak, jak skromne śpiewy chorałowe, uprawiane w luterańskich kołach śpiewaczych (*Kantoreien)* w XVI w. przyczyniły się do zburzenia form katolickiej muzyki liturgicznej i jej

skomplikowanej polifonii, jak wulgarne *villanelle* i *frottole* włoskie stały się punktem wyjścia nowych form liryki wokalnej w dobie Odrodzenia, jak popularne *chansons* w *voix des villes* wpłynęły na pewne zmiany w formie operowej — tak dziś, nowy, niedawno wyłoniony gatunek m a s o w e j p i e ś n i radzieckiej mieści w sobie zarodki zmian stylistycznych.

Jak powstała pieśń masowa?

Od pierwszej chwili po rewolucji zdano sobie w środowisku radzieckim sprawę z tego, że poprzez przepaść, dzielącą muzykę artystyczną od tzw. nieartystycznej (pod którą rozumiano folklor wiejski i miejski, pieśni studenckie i robotnicze, sentymentalny „romans" miejski, tanią muzykę rozrywkową itp.) należy rzucić pomost. Zrozumiano, że z jednej strony należy uniemożliwić muzyce artystycznej dalsze zamykanie się w kręgu elity muzycznej, zaś z drugiej strony muzyce szerokich mas biednienie, rezygnację ze zdobyczy, do jakich doszła tamta, artystyczna muzyka. Środkiem, który miał spełnić to zadanie historyczne, miała być właśnie pieśń masowa.

Pieśń masowa, która w czasie walk i wojen domowych była pieśnią - hasłem, pieśnią - wezwaniem, tj. środkiem do porozumienia się — i to nie zawsze wyłącznie artystycznego — z masowym słuchaczem, z czasem nabrała nowej funkcji.

Miała zaspokoić potrzeby estetyczne szerokiego estetycznie niedojrzałego słuchacza, miała w nim te potrzeby utrwalać, rozwijać, kształcić. Tworzona przez prawdziwych, dobrych kompozytorów miała łączyć dobry smak i artystyczną wartość ze zrozumieniem granic i możliwości słuchowych nowego odbiorcy muzyki. Oszczędna i nieskomplikowana w środkach oparta na motywach obiegowych, łatwo dostępnych i blizkich uchu masowego konsumenta, ostra rytmicznie, przeważnie marszowa związana stale — w swym tekście — z aktualnymi sprawami chwili bieżącej, obliczona na żywot krótki, ale za to na rezonans tysiąca serc — oto co tworzyło jej oblicze artystyczne.

Pieśń ta—narodzona jako gatunek muzyczny w okresie walk i bojów— znalazła wkrótce swoich apologetów, teoretyków i bojowników w szeregach kompozytorów radzieckich. W połowie lat dwudziestych powstaje grupa młodych kompozytorów, wpierw zorganizowanych w tzw. Prokoł *(proizwodstwiennyj kollektiw)*, potem przyjętych przez szerszą organizację RAPM *(Rossijskaja Assocjacja Proletarskich Muzykantow)*, wysuwająca nowe hasła: hasło pójścia z dobrą muzyką w masy, stworzenia nowych form muzycznych tym masom odpowiadających, hasło odrzucenia w muzyce tego, co było balastem przeszłości.

Ten ostatni punkt programu zawierał w sobie niebezpieczeństwo, którego „rapmowcy" nie uniknęli - niebezpieczeństwo *peregibu* - przegięcia. Ponieważ nowy konsument nie rozumiał symfonij - więc precz z symfoniami, ponieważ nudził się słuchając fug - więc precz z fugami i z całą skomplikowaną polifonią! Należy iść do fabryk, poznać z bliska potrzeby muzyczne robotników i czynić tym potrzebom zadość; należy iść na wieś i zbliżyć się do folkloru wiejskiego, itp. Rapmowcy zapędzili się zbyt da-

leko; ich *peregib* był wyrazem anarchistycznej a nie dialektycznej negacji znacznej większości dziedzictwa kulturalnego w zakresie muzyki. Była to — na szczęście krótkotrwała—próba tworzenia kultury muzycznej *ab ovo*, wbrew ostrzeżeniom Lenina, który przewidział takie tendencje nie tylko na terenie muzycznym. Próba, która by nieuchronnie prowadziła w dalszych swych konsekwencjach do zamrożenia rozwoju radzieckiej kultury muzycznej na długie lata. Na szczęście RAPM został wkrótce przez władze partyjne rozwiązany. Uczestnicy tej grupy bardzo szybko przeszli na tory normalnej twórczości muzycznej.

RAPM należy dziś do historii jako jedna z pomyłek w trakcie poszukiwań i walki o nową kulturę Związku Radzieckiego. Pozytywną pozostałością tego odcinka rozwoju muzyki radzieckiej jest świadomość, że twórczość kompozytorów radzieckich na danym etapie rozwoju ma służyć głównie społecznej funkcji muzyki, że zadaniem tej twórczości również jest w y c h o w a ć nowego słuchacza, by przygotować go do udziału w tych zdobyczach, nad którymi pracowały wieki i nadal pracują twórcy współcześni.

I tak jak w skróconym tempie ZSRR nadrabiał zaległości w zakresie uprzemysłowienia kraju, tak w zakresie sztuki trzeba było znaleźć drogę i sposoby, by skrócić proces wrastania nowego słuchacza w ten świat muzycznego myślenia, jaki wytworzył wielowiekowy rozwój muzyki artystycznej.

Jedna zdobycz z okresu rapmowskiego pozostała — akcent na pieśni masowej. Pieśń masowa stała się jednym z podstawowych filarów pomostu, który miał połączyć teren muzyki artystycznej i tej, którą jej przeciwstawiano jako nieartystyczną. Pieśń masowa pisana przez dobrych, znających swe rzemiosło kompozytorów, posługująca się niezbyt skomplikowanym aparatem środków technicznych, czuła na motywy melodyczne idące od dołu, tj. zapłodniona przez bogatą melodykę rosyjskiej pieśni ludowej, studenckiej, podmiejskiej itp. — pieśń masowa stała się nowym, zrodzonym w ZSRR gatunkiem muzycznym, wyznaczonym przez całokształt warunków historyczno - społecznych, gatunkiem, na którym spoczywa ciężar wielkiej odpowiedzialności.

O tym, że tę odpowiedzialność za wychowanie szerokich warstw słuchaczy kładą czynniki kierownicze świadomie na barki tego gatunku muzycznego, świadczy fakt, iż najwyższą w ZSRR nagrodę - premię im. Stalina — otrzymują niekiedy kompozytorzy nie tylko za potężne symfonie czy opery, ale i za twórczość pieśniarską, właśnie za pieśni masowe. Jasne jest, że ich wartość artystyczna, rozpatrywana z perspektywy absolutnej oceny estetycznej jest znikoma w porównaniu z innymi dziełami muzycznymi. Nagroda Stalinowska przypada im w udziale nie za wartości „wieczne", ale za to właśnie, że trafiają one do przekonania milionów, że w tych milionach budzą zanteresowanie dla muzyki, że przyczyniają się do kształtowania mentalności muzycznej masowego konsumenta. Nikt z członków jury, którzy decydują o przyznaniu tych nagród, nie stara się nawet zestawić czy porównać pieśni Sołowiowa-Siedyja czy Nowikowa z utworami Szostakowicza, Mjaskowskiego czy Prokofiewa.

Jedni i drudzy na zupełnie różnych drogach przyczyniają się do wzrostu muzycznej kultury ZSRR. W danej fazie historycznego rozwoju tej kultury społeczną wartość przedstawia zarówno symfonia Szostakowicza, której słuchają tysiące dziś i słuchać będą przez szereg przyszłych pokoleń, jak też i piosnka Nowikowa i Sołowiowa-Siedyja, którą dziś śpiewają miliony — a jutro nikt o niej pamiętać nie będzie. Ale za to, że te miliony, które dawniej w ogóle nie interesowały się muzyką, poprzez kategorie muzyczne, poznane w takiej czy innej pieśni masowej, jutro być może zbliżą się do bardziej poważnych utworów i znajdą w sobie już pewne możliwości ich słuchowego ujęcia, właśnie dzięki pracy wstępnej, dokonanej przez pieśń masową — za to należy się uznanie kompozytorom, którzy im w tym pomogli w miarę swoich sił.

Potężny rozkwit tego gatunku artystycznego w czasie wojny, kiedy to pieśni tego typu (zawsze ze strony tekstu blisko związane z bieżącą chwilą i jej potrzebami) stały się niejako kondensatorem uczuć i pragnień milionów ludzi na froncie i w zapleczu, jest dowodem tego, że pieśń masowa zajęła swoje stałe i niemało ważne miejsce w świadomości radzieckiego człowieka. Dowodem tego, że w całokształcie radzieckiej kultury muzycznej ma swoje określone zadania do wypełnienia i że je istotnie wypełnia.

Wzbogacenie przedstawień słuchowych masowego odbiorcy z jednej strony, zś powrót do umelodycznienia współczesnej muzyki artystycznej — z drugiej oto zadania pieśni masowej w dzisiejszej kulturze radzieckiej

Faktem jest niezaprzeczonym, że w muzyce artystycznej ostatnich kilku dziesięcioleci pierwiastek melodyczny ustępował na plan dalszy, oddając pierwszeństwo innym współczynnikom dzieła muzycznego, przede wszystkim harmonii i barwie dźwiękowej. W muzyce radzieckiej przejawia się silna tendencja do powrotu do melosu, co właśnie dokonywa się pod naciskiem potrzeb nowego konsumenta muzycznego.

Aktualność i żywotność muzyki pokoleń niedawno minionej przeszłości, a więc muzyki XIX w. jest w ZSRR znacznie silniejsza i inna niż środowiskach klasowo zróżnicowanej kultury muzycznej. Tam „muzyka dnia przedwczorajszego" dla smakoszy i elity kulturalnej przeżyła się dawno, dla szerokiej masy i tak nie jest dostępna; dla milionów słuchaczy robotniczo - chłopskich w ZSRR ta „przedwczorajsza" muzyka nie straciła nic ze zdolności swego wyrazu i siły oddziaływania tylko dlatego, że jest muzyką sprzed dwu czy trzech pokoleń. Dla tych milionów nowych konsumentów muzycznych to stare jest *de facto* nowe i otwiera przed nimi nieznane dawniej możliwości doznań. Kult klasyków muzycznych i tzw. klasyków rosyjskich, tj. kompozytorów XIX wieku, jak Czajkowski, Borodin, Mussorgski, Rymskij-Korsakow, właśnie w tym ma swoje uzasadnienie.

Że kult ten i to masowy nie pozostał bez wpływu na szeregi mniejszych talentów kompozytorskich w muzyce radzieckiej, to fakt. Przeciętni kompozytorzy są często epigonami starych, dobrze znanych i uznanych kompozytorów. Czynią w ten sposób zadość potrzebom niewyrobionego

konsumenta, któremu styl nieco zmodernizowanego Mussorgskiego jest łatwiej dostępny niż np. styl Szostakowicza. Nie zdejmuje z nich to piętna akademickości i epigonizmu. Ale tłumaczy przynajmniej ten typ epigonizmu, w niczym nie gorszy a może nawet bardziej pożyteczny od pustego naśladownictwa pseudo-nowatorskiego stylu.

Powstająca i na tej drodze „demokratyzacja słownictwa muzycznego" spełnia zadania wychowawcze nie gorzej od innych form, wyłonionych przez radziecką kulturę muzyczną, o których pisaliśmy poprzednio.

Bo, że z tych milionów nowych słuchaczy. którzy doszli już teraz do zrozumienia Beethovena i Czajkowskiego, a jutro dojdą niewątpliwie do ujęcia Prokofiewa i Szostakowicza — że z tych milionów wyłoni się w najbliższym pokoleniu masa nowych talentów odtwórczych i twórczych, które by dawniej, w innych warunkach społecznych pozostały w ukryciu i przepadły dla kultury muzycznej — w to nikt nie wątpi.

Dba o to zresztą i szkolnictwo muzyczne radzieckie, rozbudowane nie mniej szeroko, aniżeli o tym mówiły poprzednio przytoczone cyfry, dotyczące amatorstwa muzycznego.

Dzieciecych szkół muzycznych 7-letnich jest w tej chwili w ZSRR — 377. Liczba uczniów tych szkół wynosi 61.917. Dziesięcioletnich szkół muzycznych dziecięcych jest 18, kontygent uczniów — 4993. Średnich szkół muzycznych, tzw. technikum (o poziomie odpowiadającym mniej więcej naszym przedwojennym konserwatoriom) jest 107 — kontyngent studentów — 17.100. I wreszcie konserwatoriów (w sensie Akademij muzycznych) jest w tej chwili 22 — z liczbą studentów 5.300.

Nie od rzeczy będzie tu zarazem podać cyfry ilustrujące stan rzeczy w dziedzinie koncertowej, odzwierciadlające ilościowo konsumpcję muzyczną w ZSRR.

Ogólna ilość filharmonij i organizacyj koncertowych z lat 1945/46 zdołała obsłużyć 72 miliony słuchaczy w tym sezonie przy pomocy 162 tysięcy koncertów. Niezależnie od tego 36 teatrów operowych zwiedziło w tym samym czasie 0.222.000 widzów, zaś przez teatry operetkowe w ilości 42 przewinęło się 6.105.000 widzów -słuchaczy.

Upaństwowienie całokształtu życia muzycznego, a przede wszystkim przemyślana planowość tego życia nadają tej dziedzinie sztuki w Związku Radzieckim zupełnie odrębne miejsce w całokształcie kultury, w zestawieniu z tą dziedziną sztuki we wszyskich innych krajach. W ZSRR istotnie m a s y są dziś już konsumentem dobrej, artystycznej muzyki.

Nie ulega wątpliwości, że te masy wywarły nacisk na styl muzyki radzieckiej pod jeszcze jednym kątem widzenia: odegrały ważną rolę w ponownym zbliżeniu się twórczości muzycznej do folkloru.

Wprawdzie zjawisko zbliżenia się muzyki artystycznej do folkloru (przede wszystkiem wiejskiego, tj. pieśni i tańca ludowego) ma swoje stare i zakorzenione tradycje romantyczne zarówno w muzyce rosyjskiej, jak i wszystkich innych narodów, (Chopin) w polskiej w pierwszym rzędzie — to jednak dziś w muzyce radzieckiej ma pewne nowe aspekty, wspólnie zresztą z tak wybitnymi twórcami europejskimi, jak Szymanowski czy Bartok.

Kompozytorzy radzieccy podchodzą do muzyki ludowej jak do żywego procesu, trwającego i rozwijającego się na równi z muzyką artystyczną, choć w innym zupełnie planie, tempie i kierunku. Materiał folklorystyczny dla nich, to nie martwy prymityw, to nie domorosła egzotyka, którą można by wzbogacić muzykę własną, artystyczną. To również żywa sztuka, odzwierciadlająca psychikę i życie pewnej grupy społecznej (ludności wiejskiej), jego świat odczuwań i upodobań; to tworzący własne formy artystycznego wyrazu, płynący innym korytem proces twórczości kolektywnej.

Zbliżenie do świata dźwiękowych wyobrażeń ludu — to jeszcze jedna droga zbliżenia do masowego słuchacza, dla którego tradycje muzyki ludowej (dla słuchaczy wiejskich) są właśnie najbardziej ich własnymi tradycjami. Muzyka ludowa była bliska i znana tej masie, która przed rewolucją nie wiedziała o istnieniu innej muzyki. Przepojenie motywami ludowej melodyki bardziej skomplikowanych form muzycznych, oparcie ich tematyki na intonacjach folklorystycznego typu stanowi również jedną z form „przerzucenia pomostu" nad przepaścią, o której poprzednio mówiliśmy. Z drugiej strony jest ono — jak to już zresztą i dawniej bywało — wyrazem dążenia kompozytorów do nadania swym utworom kolorytu n a r o d o w e g o, co pozostaje w łączności z ogólnym nastawieniem na tworzenie kultury i sztuki „narodowej w swej formie, ale socjalistycznej w swej treści" (Stalin).

Nastawienie się kompozytorów radzieckich na nowego, świeżego słuchacza prowadzi do jeszcze jednej specyfiki w krystalizującym się stylu muzycznym.

Muzyka ta ma być i jest istotnie silnie w y r a z i s t a, e m o c j o n a l n a. Nie mamy tu na myśli przysłowiowej słowiańskiej emocjonalności, pojmowanej często w innych środowiskach (nawet u nas w Polsce) fałszywie jako sentymentalizm.

Założeniem estetyki muzycznej, oczywiście estetyki stojącej nie na stanowisku idealistycznych, formalistycznych założeń, jest — że muzyka, jeśli ma przemawiać do słuchacza, musi być sama wyrazem emocyj a nie tylką arabeską dźwięków i linij melodycznych, poddanych prawom architektoniki muzycznej. To znaczy, że w przeżyciu estetycznym, w doznaniu utworu muzycznego znacznie silniejsze znaczenie mają uczucia, powstające pod wpływem wczuwania się w wyraz słuchanej muzyki, niż uczucia piękna powstające wyłącznie na podstawie ujęcia piękna poszczególnych struktur dźwiękowych. Muzyka radziecka stawia sobie jako cel nie tylko apelowanie do uczuć estetycznych słuchaczy; nie tylko tworzenie podstawy dla rozkoszowania się ciekawostkami brzmieniowymi. Nie efekty dźwiękowe same w sobie są dziś potrzebą radzieckiego słuchacza, ale silny i szczery wyraz uczuć nie stroniący od środków prostych, od nasycenia barw dźwiękowych. Nie formy krótkie i pierzchliwe, ale rozmach i monumentalizm form, mające pełne pokrycie emocjonalne. Rozmach i monumentalizm, takie właśnie, jakie posiada życie, którego ten słuchacz jest uczestnikiem i współtwórcą.

I znów z perspektywy bocznej, perspektywy estetyków, nie znających stylu życia radzieckiego, to nasycenie emocjonalne ma wszelkie pozory patosu, może chwilami przesadnego i męczącego słuchacza „z innego świata". Ten patos i nasycenie są wyrazem nastawień nowego słuchacza, który na nowo odkrywa dla siebie świat piękna muzycznego i przeżywa go inaczej, niż przesycony, elitarny słuchacz środowiska kapitalistycznego. Być może, że właśnie w tym sensie historia muzyki oceni przodującą rolę muzyki radzieckiej w naszym wieku: wszak ona pierwsza odrzuciła eksperymenty formalne, sztukę przeindywidualizowanego świata i wpłynęła na szerokie wody sztuki znów romantycznej,*) choć w nowym współczesnym aspekcie; wszak ona pierwsza walczyła o pełne pokrycie emocjonalne dla form dźwiękowych w pierwszej połowie XX wieku.

Dziś, po drugiej wojnie imperialistycznej widzimy, że i muzyka zachodnio - europejska zwolna zawraca w tym kierunku, potwierdzając słuszność założeń estetyki radzieckiej. Realizacja tych założeń w twórczości kompozytorów radzieckich zdeterminowana jest tą funkcją społeczną, jaką na danym etapie historycznym muzyka radziecka ma w swoim środowisku spełniać. Dzięki niej muzyka radziecka uniknęła tego okresu prób i eksperymentów, z których Zachód od pewnego czasu zaczyna się dopiero wyzwalać.

Ale z drugiej strony antykonstruktywistyczne i antyformalistyczne tendencje mieszczą w sobie pewne niebezpieczeństwa, przed którymi nie uchroniła się muzyka radziecka. W walce z pustym eksperymentatorstwem w samym w sobie, z poszukiwaniem niebywałych efektów dla przerafinowanych umysłów muzyka radziecka ograniczyła swe poszukiwania nowatorstwa języka muzycznego nawet wtedy, kiedy one miały pełne pokrycie emocjonalne. I prócz nielicznych kompozytorów (Szostakowicz, Prokofiew i in.) konsekwentnie idących swoją drogą, większość innych zbyt pochopnie poszła na drogę złagodzenia swego stylu. Wpłynęła na to oczywiście i zmiana światopoglądowa, która w latach 1917 — 1930 dokonywała się w umysłach wielu z nich. Wpłynęła przemiana tych nastrojów, które ich nurtowały, np. przejście od pesymistycznych, skrajnie indywidualistycznych pozycyj ich filozofii życiowej — do poczucia pełni i sensu życia.

Nie jest wykluczone, że estetycy muzyczni w ZSRR, stojąc konsekwentnie na socjologicznych założeniach zbyt pochopnie zidentyfikowali poszukiwania nowatorstwa samego w sobie z tymi próbami tworzenia nowego wyrazu muzycznego, które są wyrazem rozwoju i postępu w muzyce, które pozostają w ścisłym związku z nowymi treściami, jakie z sobą niesie życie w Związku Radzieckim i jakie w sobie zawiera również i muzyka radzieckich kompozytorów.

„Jeśli prawem rozwoju jest obumieranie tego, co stare, i rozwijanie się tego, co nowe, to jasne jest, że nie ma „niewzruszonych" ustrojów społecznych" — czytamy w najpopularniejszej książce w ZSRR, w Historii WKP (b); jasne jest również, że — w dziedzinie muzycznej — nie ma niewzru-

*) Romantycznej — nie w sensie powrotu do środków romantycznej muzyki, a w sensie podobnych ogólnych jakości ostatecznych.

szonych i niezmiennych zasad stylu muzycznego. Zmienia się on pod naciskiem bytu i czynników ideologicznych. Aktualne tendencje muzyki radzieckiej są właśnie zdeterminowane tymi czynnikami w środowisku radzieckim. Jest rzeczą oczywistą, że muzyka radziecka, rodząca się w świecie nowych dążeń i nastawień życiowych, pisana dla nowego typu człowieka, wychowanego w radzieckim środowisku nie może długo posługiwać się językiem muzycznym, jakim posługiwali się kompozytorzy, żyjący w innych warunkach historycznych i społecznych i wśród innych, urobionych przez te warunki idei. Nie może też zadowolić się nieznaczną odmianą stylu pokoleń poprzednich. To może wystarczać w epoce przejściowej, w której zadania wychowawcze na tym terenie kultury wysuwają się na plan pierwszy. Toteż pomimo że kompozytorzy radzieccy nie tracą z pola widzenia funkcji społecznej swej twórczości, coraz wyraźniej widać wśród nich, zwłaszcza w pokoleniu młodych i najmłodszych dążenie do odejścia od tradycjonalizmu. Odejście to nigdy jednak nie doprowadza ich do zachwiania równowagi między tym, j a k się przemawia, i tym, c o się przez to „jak" wypowiada. I to stanowi jeszcze jedną cechę charakterystyczną muzyki radzieckiej: dążenie do równowagi między formą a treścią. formą a wyrazem. Dążenie to, wspólne muzyce radzieckiej i każdej dobrej muzyce każdej epoki, znajdowało w okresie międzywojennym dwa rozwiązania: w krajach kapitalistycznych formę wysuwano na pierwszy plan, w ZSRR — akcentowano raczej to, c o porzez formę dochodzi do ujawnienia się w muzyce. Dopiero dziś możemy zauważyć pewne złagodzenie tych przeciwieństw, złagodzenie, będące wynikiem wzmożenia uwagi kompozytorów europejskich na czynniku wyrazowym.*)

Muzyka radziecka posiada pozatym jeszcze pewien moment charakterystyczny. Jej zadaniem jest przemawianie do ludzi dnia dzisiejszego o dniu dzisiejszym. Stąd pewna jej ideologiczna programowość, nawet w tych formach, które należą do muzyki nieprogramowej.

Zwrot do muzyki programowej ma również swoje przyczyny w psychologii nowego słuchacza: zrozumienie i śledzenie wielkich form, zwłaszcza w muzyce symfonicznej jest łatwiejsze, jeśli słuchacz może kojarzyć ze strukturami dźwiękowymi jakieś wyobrażenia konkretnych przebiegów czy faktów, zdarzeń czy osób, jakieś treści realne, należące do kręgu spraw aktualnych, emocjonujących słuchacza. Zjawisko to ma swój precedens w historii muzyki z okresu po rewolucji francuskiej; rozkwit muzyki programowej ma zapewne i tam swoje źródła w psychologii ówczesnego słuchacza. Stan trzeci na tej drodze właśnie asymilował się do — obcych mu w

---

*) Być może, że w tym miejscu czytelnik nie-muzyk, oczekuje sprecyzowania różnicy treści muzycznej w muzyce radzieckiej i nieradzieckiej. Ponieważ jednak zagadnienie treści w muzyce stanowi jeden z najtrudniejszych zagadnień etyki muzycznej w ogóle — pozostawiamy sobie omówienie tego zagadnienia do tej pracy, gdzie specjalnie zajmiemy się marksistowskim stanowiskiem wobec tego problemu.

tym czasie — tradycyj muzycznych, odziedziczonych po ustępującej klasie społecznej.

Konkretność i aktualność zawartości programowej stanowią zatem jeszcze jedną cechę charakterystyczną muzyki radzieckiej. Nawet historyczna tematyka ma tu cechy charakterystyczne, wywodzące się ze specyficznego aspektu, z jakim podchodzą do niej współcześni radzieccy twórcy (np. ostrość widzenia konfliktów społecznych w przeszłości).

I choć nie wszystkie utwory programowe kompozytorów radzieckich wytrzymały próbę czasu — one właśnie stanowiły punkt wyjściowy młodej symfoniki radzieckiej, etap początkowy przyciągania nie obsłuchanego konsumenta muzyki do wielkich form symfonicznych i oratoryjnych o wielkim aparacie wykonawczym i skomplikowanej fakturze dźwiękowej Dziś *genre* symfoniczny w muzyce radzieckiej, wyzbyty naiwnej aktualizacji programowej zawsze jednak wskazuje na jakiś określony krąg idei czy wyobrażeń, z którymi wiąże się dane dzieło. I nawet gdy brak jakichkolwiek danych programowych w formie samego utworu — wypowiedzi samych kompozytorów czy sugestie krytyki muzycznej starają się danemu dziełu wyznaczyć jego miejsce w świecie pozamuzycznych wartości środowiska radzieckiego.

Należy jednak zauważyć, że zarówno programowość, jak i okolicznościowość niektórych kompozycyj mają w radzieckim życiu muzycznym nieco głębszą podstawą. Wysoki stopień uspołecznienia kompozytorów, bliska łączność każdego z nich ze sprawami ogółu, poczucie łączności ze wszystkim, co dotyczy kraju jako całości, jest w nich tak silne, że konsekwencją tego jest niesłychanie szybka reakcja twórcza na sprawy dotyczące ogółu, na dobre czy złe losy kraju. Reakcja — w formie twórczości, związanej z danym kręgiem spraw.

Bez względu na to, w jakim stylu piszą kompozytorzy radzieccy, jaki gatunek muzyki uprawiają - czy to będzie potężna symfonia, czy popularna pieśń masowa - piszą jednak zawsze o t y m, co wstrząsa krajem i dociera do masowego słuchacza.

Poczucie dialektycznej prawidłowości procesów historycznych, świadomość tego, że oni, kompozytorzy radzieccy, swoją pracą i twórczością kładą podwaliny kultury przyszłości - to nadaje całej twórczości młodego jak również starszego pokolenia kompozytorów radzieckich wspólne piętno i poczucie odpowiedzialności za ich pracę. Można by to nazwać specyficznym, e t y c z n y m podkładem ich twórczości. I dlatego nie widzimy w ZSRR przeciwstawienia się młodych kompozytorów - starszym ani ideologicznej walki obu sąsiadujących z sobą w czasie pokoleń kompozytorskich - jak to ma miejsce gdzie indziej. Zarówno za stylem muzycznym dojrzałego technicznie kompozytora starszego pokolenia, jak i przed tylko co wykluwającym się talentem twórczym stoi poczucie nowej drogi; łączy ich patos okresu historycznego, który się formuje przed ich oczyma, który ich razem przekształca. Oba pokolenia łącznie w służbie nowego życia przeciwstawiają się starym formom rzeczywistości, starym kategoriom myślenia i dawnej muzyki w kręgu ogólnej kultury.

Czy możemy zatem powiedzieć, że muzyka radziecka znalazła dziś już swój własny styl, styl nowej epoki, nowych form życiowych i nowego kręgu idei, w którym żyją jej twórcy i słuchacze? Czy wytworzyły się już dziś pewne właściwości tak charakterystyczne, że na ich podstawie możemy odróżnić utwór radziecki od nieradzieckiego? Tak, możemy stwierdzić, że wyłoniły się jasno w y t y c z n e tego stylu, które są jawnie widoczne, jeśli weźmiemy pod uwagę c a ł o k s z t a ł t radzieckiej współczesnej twórczości muzycznej. Twórczość muzyczna radziecka niewątpliwie weszła już na drogę do wytworzenia własnego stylu. Pełną realizację w myśl tych wytycznych osiągnie wtedy, kiedy spadną z bark jej obowiązki epoki przejściowej, obowiązki wychowania, rozwijania masowego słuchacza. A za tę epokę niewątpliwie należy uważać pierwsze 30 lat rozwoju radzieckiej kultury muzycznej. Przypuszczać należy, że wtedy dołączą się pewne nowe cechy do powyżej opisanych, cechy zdeterminowane przez zmienione warunki przede wszystkim w dziedzinie możliwości odbiorczych słuchaczy.

W dzisiejszym stadium muzyka radziecka jest zatem etapem wiodącym do nowego stylu. Jej specyficzne znaczenie historyczne polega w tej chwili na tym, że jest ona łącznikiem pomiędzy dwoma formacjami dziejowymi w zakresie kultury, pomiędzy dwoma kręgami kulturalnymi, i to łącznikiem w dwojakim sensie: z jednej strony misją muzyki radzieckiej jest zlikwidowanie klasowości w muzyce, tj. rzucenie pomostu pomiędzy muzyką artystyczną, muzyką warstw o wysokim rozwoju kulturalnym, a tą muzyką, która przez wieki była pokarmem warstw wyzyskiwanych, nie dopuszczanych do pełnego partycypowania w zdobyczach kultury - w tym wypadku sztuki muzycznej. Z drugiej strony - dzięki specyficznemu położeniu geograficznemu Związku Radzieckiego - muzyka radziecka ma stworzyć pomost pomiędzy wielowiekowymi tradycjami muzyki europejskiej artystycznej i również wielowiekowymi, ale skostniałymi kulturami muzycznymi narodów Wschodu.

Reasumując nasze wywody możemy stwierdzić, że ta podwójna misja dziejowa w danym stadium rozwojowym narzuca muzyce radzieckiej następujące właściwości:

1. Muzyka radziecka jest mniej nastawiona na poszukiwania formalne, na nowatorstwo środków muzycznego wyrazu, zwłaszcza w dziedzinie harmoniki i systemów tonalnych.

2. bardziej nastawiona na zawartość emocjonalną, a nawet programową, w sensie kierunku ideowego, a nie ilustratywności; w związku z tym pierwszym momentem pozostaje silniejszy akcent na elemencie melodycznym;

3. jest mniej subiektywistyczna, głębiej związana z nastrojami nurtującymi szerokie kręgi odbiorców;

4. jest głębiej i wszechstronniej związana z muzyką ludową, nie jako surowcem dźwiękowym, ale jako formą twórczości muzycznej najszerszych mas;

5. jest - w związku z całokształtem życia ideowego w ZSRR - bardziej skłonną do monumentalizmu form i środków;
6. wreszcie w całokształcie nadbudowy zajmuje nieco odmienne miejsce niż w kulturze środowisk kapitalistycznych zarówno ze względu na swoje upowszechnienie, jak i ze względu na specyficzne aktualne zadania, które na danym etapie swego rozwoju ma do spełnienia.

Do tego dołącza się jeszcze jedno: zmieniona postawa twórcza kompozytora radzieckiego. Kompozytorzy radzieccy nie piszą „sobie i muzom", nie zamykają się w wieżach z kości słoniowej, nie czekają na słuchacza przyszłości i na to, że dopiero przyszłość znajdzie ich właściwe miejsce w historii muzyki. Piszą dla swego kraju i dla ludzi swego kraju i świadomie wnoszą swój wkład w gmach współczesnej radzieckiej kultury.

Że jest to już dziś gmach potężny i będzie nim jeszcze w silniejszym stopniu w przyszłości - w to nikt nie może wątpić, kto choćby na krótko zetknął się z życiem i kulturą Związku Radzieckiego.

S. Żurawicki

Z prasy radzieckiej

„Planowoje chozia jstwo" Nr 1 (styczeń-luty) i Nr 2 (marzec- kwiecień).

W numerze 1 za miesiąc styczeń i luty 1947 organu Gosplanu ZSRR „Planowoje chozia jstwo" wśród szeregu ciekawych artykułów na szczególną uwagę zasługuje artykuł B. Sucharewskiego o **„Powojennej przebudowie gospodarki narodowej w ZSRR"**.

Sucharewski podkreśla, że wojna współczesna podporządkowując sobie całą gospodarkę powoduje konieczność zużycia znacznego czasokresu przy przestawianiu tej gospodarki na tory pokojowe. Rekonwersja taka w krajach kapitalistycznych ujawnia w całej pełni spotęgowane w czasie wojny sprzeczności i dysproporcje cechujące system kapitalistyczny. Inaczej ma się sprawa w gospodarce socjalistycznej. Związek Radziecki zorganizował w krótkim czasie skomplikowany aparat wojenny, co pociągnęło za sobą swoiste dla okresu wojennego proporcje i warunki reprodukcji, sprzeczne niewątpliwie niejednokrotnie z interesami gospodarki pokojowego okresu, ale wojna stworzyła w ZSRR i nowe możliwości dla rozszerzonej reprodukcji.

Przejście na tory pokojowe wysuwa przed Związkiem Radzieckim w pierwszym rzędzie postulat zmian w rozdziale społecznego produktu (zastąpienie dystrybucji normowanej przez rozwiniętą wymianę towarową) tudzież w rozdziale siły roboczej (zastąpienie metody mobilizacyjnej przez zorganizowaną formę werbunku). Wejście w okres pokoju pociąga nadto za sobą konieczność przebudowy dotychczasowego planowania, sposobów kierowania produkcją oraz wzmożenia roli ekonomicznych dźwigni gospodarki radzieckiej.

Powojenna przebudowa gospodarcza ZSRR pociąga jednak za sobą w konsekwencji rozszerzenie rynku wewnętrznego, gdy natomiast w krajach kapitalistycznych rekonwersja pociąga za sobą zwężenie tego rynku.

Technika wojenna rozwinęła siłę produkcyjną przede wszystkim w zakresie obróbki metali i budowy maszyn. W Związku Radzieckim fakt ten może być w całej pełni wykorzystany w dobie pokoju przy produkcji środków wytwórczych, a więc maszyn i urządzeń technicznych, gdy natomiast w krajach kapitalistycznych stan taki prowadzi nieuchronnie do hypertrofii kapitału zakłasowego w dziale produkcji środków wytwarzania.

Powojenną przebudowę gospodarki w Związku Radzieckim cechuje więc zupełnie odmienna dynamika, przebudowa ta nie pociąga w ZSRR zamykania przedsiębiorstw, jak w krajach kapitalistycznych, przedsiębiorstwa produkujące dotąd dla celów wojennych przestawiają się po prostu na nowy typ produkcji. Jednak w ZSRR na skutek przejścia na tory pokojowe wyłaniają się pewne trudności. W związku z kolosalnymi wyrwami spowodowanymi przez niemieckiego okupanta wyłoniła się w ZSRR po trzeba ustalenia nowych proporcyj i likwidacji „wąskich gardzieli" gospodarki radzieckiej. Wojna spowodowała, że ZSRR utracił znaczną część swej mocy produkcyjnej, przywrócenie więc przedwojennego przekroju produkcji i wykorzystanie istniejącej dziś zdolności wytwórczej nie dałoby jeszcze przedwojennych proporcyj. Wzmożenie produkcji dóbr konsumcyjnych wymaga dziś w ZSRR kapitalnego budownictwa oraz dalszego rozwoju produkcji rolnej. Pamiętać także należy, że ZSRR obok odbudowy i likwidacji zniszczeń wojennych wytyczył sobie nadto dalekosiężne plany przekroczenia przedwojennego poziomu.

Struktura ZSRR już przed wojną odznaczała się znacznym ciężarem gatunkowym produkcji maszyn, w okresie wojny ciężar ten wzmógł się jeszcze bardziej. Nowy powojenny okres wysuwa teraz postulat zmiany profilu przemysłu maszynowego i przystosowania go poprzez specjalizację do wymogów pokojowych. Tak np. fabryki broni przestawiają się na wyrób maszyn rolniczych, fabryki czołgów rozpoczęły produkcję ciągników, fabryki miotaczy min produkcję kompresorów itp.

Już obecnie nastąpiły istotne zmiany w rozdziale wyprodukowanych wytworów. W pierwszym roku po zakończeniu działań wojennych wzrosła produkcja urządzeń przemysłowych.

Zmienia się w ZSRR obecnie również rola handlu w procesie gospodarki. Wzmaga się dystrybucja przedmiotów konsumcji na drodze wymiany towarowej, czynione są zabiegi celem zniesienia systemu kartkowego i wprowadzenia cen jednolitych.

Najpoważniejsze problemy powstają w zakresie pracy i kadr; chodzi bowiem o prawidłowy podział siły roboczej pomiędzy poszczególne gałęzie gospodarki. Zarówno problem demobilizacji jak i zagadnienia redukcji aparatu administracyjnego, który wzrósł nadmiernie w czasie wojny, wymagają szybkiego rozwiązania. Konieczną rzeczą staje się też wzmożenie rezerw sił roboczych, wypuszczanych corocznie ze szkół. W zagadnieniu siły roboczej problem stanowi również fakt, że zniszczenie budynków mieszkalnych na terenach okupowanych przez Niemców utrudnia w znacznej mierze stałość kadr roboczych.

Okres powojenny wysuwa w ZSRR nadto skomplikowane zadanie szybkiego wykwalifikowania kadr i wzmożenia wydajności pracy. Rzeczą konieczną staje się też rewizja norm produkcyjnych. Wymagają spopularyzowania doświadczenia i wyniki robotników poszczególnych dziedzin produkcji, jak np. Zaporożca w przemyśle węglowym, Wołkowej w włókiennictwie, Kuczerina w czarnej metalurgii, Szarabana w przemyśle cementowym, Katajewa w dziedzinie transportu kolejowego itp.

Miejsce masowo stosowanej w dobie wojny pracy nadliczbowej zajmuje obecnie wzmożenie wydajności pracy i obniżka kosztów własnych jako nowych źródeł akumulacji.

Pieniądz, ceny, kredyt, zysk i premie stają się w tym okresie odbudowy potężnymi dźwigniami gospodarczymi. Również przywrócenie funduszu dyrektorskiego jest niemałym bodźcem rozwoju podobnie jak i zasada powiązania premiowania z obniżką kosztów własnych w produkcji.

Właściwe proporcje w gospodarce ZSRR ustalane są obecnie perspektywicznie, przy jednoczesnym wzmożeniu samodzielności poszczególnych przedsiębiorstw. Miejsce scentralizowanego rozdziału zajmuje coraz bardziej system umów gospodarczych między poszczególnymi przedsiębiorstwami. Od roku 1947 za wyjątkiem planu zaopatrzenia spożywczego, planu przewozów i kasowego planu Banku Państwowego zniesiono

kwartalne zatwierdzanie planów. Odtąd Ministerstwa i Rady Ministrów poszczególnych republik związkowych ustalają same miesięczne zadania dla podległych im przedsiębiorstw. Zostały też rozszerzone prawa władz republikańskich i miejscowych w zakresie dystrybucji przedmiotów powszechnego użytku, wytwarzanych przez lokalny przemysł tudzież spółdzielnie.

Odbudowa w ZSRR przybiera kolosalny rozmach. Z inicjatywy leningradzkich przedsiębiorstw dla uczczenia 30-lecia Rewolucji Październikowej drugi rok powojennej pięciolatki ma być zrealizowany przed dniem 7 listopada 1947.

W numerze „Planowoje Chozia jstwo" znajdujemy nadto artykuły Demidowa o „Programie podniesienia gospodarki rolnej po wojnie". Nikitina o sposobach likwidacji zacofania w budowie maszyn rolniczych i Pisariewa o historii rosyjskiej statystyki. Numer kończą notatki z zakresu krytyki i bibliografii oraz nowinki o zagranicznych wydarzeniach w dziedzinie ekonomii i techniki.

Numer 2 tegoż czasopisma (marzec — kwiecień) obok szeregu innych artykułów omawiających zagadnienia związane z gospodarką planową w ZSRR zawiera interesujące uwagi ministra finansów ZSRR A. Zwieriewa o **„Mobilizacji zasobów finansowych potrzebnych do wykonania planu w 1947 roku"**. Autor artykułu wskazuje, że same kapitalne inwestycje na odbudowę i rozwój gospodarki narodowej preliminowane są w obecnej pięciolatce na sumę 250,3 miliardów rubli plan pięcioletni wymaga więc szeregu zabiegów, które zabezpieczą go od strony finansowej. W związku z tym należy niewątpliwie oprzeć na mocnych podstawach zarówno obieg pieniężny jak i stosunki kredytowe. W zakresie finansów na pierwszy plan wysuwają się takie problemy, jak podniesienie roli zysku, rachunku gospodarczej opłacalności tudzież oszczędności w zakresie nieproduktywnych wydatków. Rok 1946 przeszedł — jak stwierdza Zwieriew — pod znakiem pomyślnego w zasadzie wykonania pierwszego rocznego planu nowej pięciolatki. Zakończona została przebudowa powojenna radzieckiej produkcji przemysłowej. Rok 1947 winien dać już poważne osiągnięcia w zakresie produkcji energetycznej, metalurgicznej i chemicznej; również w dziedzinie produkcji dóbr konsumcyjnych winien w roku tym nastąpić znaczny krok naprzód. Realizacja tych zadań będzie opierała się na wzroście wydajności pracy i obniżeniu kosztów własnych produkcji. W nierozerwalnym związku z planem gospodarczym pozostaje państwowy budżet ZSRR stanowiący aparat akumulacji i dystrybucji nagromadzeń. Budżet ZSRR na rok 1947 wynosi po stronie dochodów 394,2 miliardów rubli, zaś po stronie wydatków 374,1 miliardów rubli. Wydatki na gospodarkę narodową i potrzeby kulturalne stanowią 64%, zaś na obronę narodową 18% budżetowych rozchodów. Podstawowym źródłem dochodów państwowych nadal pozostaje podatek od obrotu tudzież wpłaty części zysków przedsiębiorstw. W związku z tym nabiera szczególnej wagi zagadnienie rentowności tych przedsiębiorstw. W staraniach zmierzających do wzmożenia socjalistycznych nagromadzeń ogromną rolę może odegrać racjonalne wykorzystanie środków obrotowych, redukcja wydatków administracyjnych oraz zbędnych ogniw w aparacie. Autor podkreśla, że mobilizacja zasobów finansowych, zabezpieczających realizację planu będzie stanowić dzieło całego narodu radzieckiego — tak jak w uprzednich planach pięcioletnich. Nieodzowny postulat — jaki wysuwa Zwieriew — pod adresem wszystkich organizacyj i przedsiębiorstw to terminowe wypełnienie zobowiązań w stosunku do Skarbu Państwa, wzmocnienie finansowej dyscypliny oraz usprawnienie całej finansowo - gospodarczej działalności.

„Problemowi socjalistycznej reprodukcji" poświęca artykuł A. Pietrow. (Do zagadnienia tego wrócimy w następnym numerze).

W dziale „Krytyka i bibliografia" I. Gładkow recenzuje radziecką literaturę z zakresu zagadnień gospodarczych, dotyczących nowego planu pięcioletniego.

I. P. Trajnin
Członek Akademii Nauk ZSRR.

O demokracji typu szczególnego

W ostatnim okresie myśl marksistowska za granicą analizuje coraz częściej zagadnienia demokracji ludowej — jako nowej, specyficznej formy ustroju państwowego. Artykuły poświęcone teoretycznej stronie tego właśnie zagadnienia pojawiły się nie tylko w pismach wychodzących w krajach demokracji ludowej (Jugosławia, Czechosłowacja, Bułgaria), lecz również w pismach radzieckich, francuskich, belgijskich i inn.

Drukujemy poniżej — z małymi skrótami — wypowiedź uczonego radzieckiego prof. Trajnina. Wypowiedź ta ukazała się na łamach organu Instytutu Prawa Akademii Nauk ZSRR „Sowietskoje Gosudarstwo i Prawo" Nr 1 — 1947 — jako artykuł dyskusyjny.

Redakcja

Lenin krytykując w swoim czasie punkt widzenia wulgarnych marksistów typu Kautskiego na zagadnienie demokracji zauważył:

> „Dialektyka (tok) rozwoju jest następująca: od absolutyzmu do demokracji burżuazyjnej; od demokracji burżuazyjnej do proletariackiej; od proletariackiej do żadnej."

Od momentu ukształtowania się demokracji proletariackiej w postaci państwa radzieckiego, proces rozwoju dziejowego określony jest w z a s a d z i e przez walkę dwóch systemów społecznych — socjalistycznego i kapitalistycznego, dwóch historycznych typów demokracji — radzieckiej (socjalistycznej) i burżuazyjnej.

Jednakże rozwój historyczny nie biegnie po linii prostej. Specyficzne jego formy (polityczne, ekonomiczne, kulturalne) warunkują różne stopnie zaostrzenia walki klasowej w poszczególnych krajach, rozmaite formy ustroju politycznego itd.

Równocześnie — historyczne doświadczenia epoki imperializmu wskazują, że skoro walka klasowa w krajach kapitalistycznych osiąga stan szczytowego napięcia, burżuazja — w dążeniu do zachowania swej władzy — odrzuca demokratyczne metody rządzenia i przechodzi do otwartej formy terroru: faszyzmu.

Walka przeciwko faszyzmowi jest walką o demokrację. W toku wojny i po wojnie, w walce przeciwko faszyzmowi i imperializmowi*) w poszczególnych krajach, na gruncie specyficznych warunków historycznych wyłonił się szczególny typ demokracji, nie będący ani socjalistyczny, ani burżuazyjny w jego zwykłej postaci. Ten szczególny typ demokracji nie został wymyślony czy wynaleziony, lecz podsunięty przez samo życie, przez walkę przeciwko faszyzmo-

*) Nie tylko przeciw imperializmowi typu faszystowskiego, lecz również imperializmowi, posługującemu się formą władzy demokracji burżuazyjnej.

wi, imperializmowi. Rzeczą marksistowskiej nauki o państwie jest zbadanie j a k ruch antyfaszystowski i antyimperialistyczny w poszczególnych krajach „odkrył" ten typ demokracji, jak w praktyce rozstrzygał sprawę umocnienia tej demokracji, jakie miejsce demokracja ta zajmuje w marksistowsko-leninowskiej teorii państwa i demokracji.

* * *

Demokracja szczególnego typu wystąpiła w najbardziej charakterystycznych formach w strukturze społecznej i państwowej niektórych krajów Europy wschodniej i południowo-wschodniej po drugiej wojnie światowej. Okoliczność ta dała niektórym reakcyjnym ideologom i politykom asumpt do rozprawiania o jakiejś „specyficznej demokracji wschodniej" — w przeciwieństwie do „demokracji zachodniej", która w ich opinii stanowi „właściwy", „klasyczny" typ demokracji.

Jednakowoż różnice między typową demokracją burżuazyjną a nową demokracją szczególnego typu nie zależą bynajmniej od warunków geograficznych, terytorialnych czy etnicznych, lecz w głównej mierze od innych — socjalnych warunków. Dowodem tego jest fakt, że demokracja szczególnego typu rozwinęła się p o r a z p i e r w s z y nie na wschodzie, lecz na zachodzie Europy.

Taka forma demokracji ukształtowała się np. w Hiszpanii, w okresie panowania tam Frontu Ludowego (lata 1936 — 1938). Demokracja ta już wówczas ujawniła swe odrębne, odróżniające ją od demokracji innych krajów Europy zachodniej cechy.

Na czym polegała ta odrębność?

W pierwszym rzędzie na tym, że władza państwowa znalazła się w rękach elementów demokratycznych — przedstawicieli robotników, chłopów i burżuazyjnej lewicy republikańskiej, która pozostała wierna zasadom demokratycznym. Władza ta powstała w walce przeciwko półfeudalnym elementom obszarniczym oraz wielkokapitalistycznym, usiłującym ustanowić w kraju reakcję faszystowską i popieranym z zewnątrz przez interwencję niemiecko-włoską, pchającą ku władzy generała Franco. Tym samym walka między demokracją a faszyzmem przerosła w w a l k ę n a r o d o w o - w y z w o l e ń c z ą w obronie niepodległości Hiszpanii. Co więcej — walka o niepodległość narodową wysunęła się na pierwszy plan, jako że od jej wyniku zależało utrwalenie wszystkich dokonywanych demokratycznych reform społecznych.

W tych nowych warunkach przedstawiciele hiszpańskiej partii komunistycznej weszli — po raz pierwszy w historii — do koalicyjnego rządu demokratycznego, składającego się w różnych okresach z reprezentantów partyj: komunistycznej, socjalistycznej, lewicy republikańskiej i nawet anarchistów. Ta koalicja rządowa różniła się jednak z a s a d n i c z o od zwykłych koalicyjnych rządów burżuazyjnych, do których wchodzą reformiści. Broniła ona bowiem nie interesów burżuazji, lecz interesów ludu, jego mas pracujących.

Hiszpańska partia komunistyczna była duszą walki narodowo-wyzwoleńczej. W swym manifeście z 18 sierpnia 1936 roku KC Hiszpańskiej Partii Komunistycznej w następujący sposób charakteryzował toczącą się walkę:

„W pierwszym okresie walka toczyła się między demokracją a faszyzmem, między wstecznictwem a postępem, między przeszłością a przyszłością. Obecnie jednak walka przerosła te ramy, przekształciła się w świętą wojnę w wojnę narodową, w wojnę obronną narodu, który został zdradziecko zaprzedany, który czuje się zraniony w swych najświętszych uczuciach, który widzi swoją ojczyznę, swe rodzinne ogniska i zagony, prochy swoich przodków zagrożone zdeptaniem i zniszczeniem, zaprzedaniem cudzoziemcom. Naród czuje niebezpieczeństwo grożące jego niepodległości i — podobnie jak w dawne pełne chwały dni — staje w obronie swego kraju."

Walka narodowo-wyzwoleńcza wymagała natychmiastowych posunięć w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, bez których niesposób było rozwiązać zagadnień obrony narodowej. Wymagała ona:

po pierwsze — zorganizowania nie tylko armii, lecz i gospodarki wojennej;

po drugie — zaspokojenia najistotniejszych żądań mas, oczekujących poprawy swego położenia;

po trzecie — materialnego rozbrojenia reakcji, która posiadając narzędzia i środki produkcji sabotowała potrzeby obrony narodowej.

Program walki, wysunięty przez Komunistyczną Partię Hiszpanii w najbardziej skomplikowanym i ostrym momencie obrony Republiki, głosił:

„Walczymy o demokratyczną republikę parlamentarną, opierającą się o wolę ludu i o armię ludową, republikę gwarantującą wolność polityczną wszystkim antyfaszystowskim partiom i organizacjom, republikę, w której nie może być miejsca dla faszyzmu. Prawa republiki ochraniają własność prywatną, lecz pozbawiają jej tych, którzy uczestniczą bezpośrednio lub pośrednio w buncie faszystowskim. Republika podrywa bazę materialną faszyzmu przez nacjonalizację banków, transportu i wielkich przedsiębiorstw przemysłowych oraz przekazuje ziemię obszarniczą robotnikom rolnym i chłopom, popierając spółdzielnie tworzone przez nich dobrowolnie. Podstawowym warunkiem umocnienia republiki jest wypędzenie z kraju obcych interwentów i rozbicie Franco.

Dla wyjścia z niesłychanie trudnego położenia wojskowo-politycznenego i uratowania republiki demokratycznej niezbędna jest jedność całego ludu hiszpańskiego — jedność narodowa, jako najskuteczniejszy środek dla mobilizacji wszystkich moralnych i materialnych zasobów kraju przeciwko obcym interwentom."*)

Program ten formułował postulaty realizowane już w praktyce. Latyfundia zostały rozdane między chłopów, którzy w wielu miejscach tworzyli swoje towarzystwa spółdzielcze. Przedsiębiorstwa przemysłowe (fabryki, kopalnie itd.) porzucone przez właścicieli przeszły do rąk państwa i z pomocą robotników zostały uruchomione. Transport, banki uległy nacjonalizacji.

Wszystko to jednak bynajmniej nie oznaczało wprowadzenia ustroju socjalistycznego. Rząd zastrzegł w swoich deklaracjach zachowanie własności prywatnej. Atoli antynarodowa działalność obszarników i kapitalistów,ich sabotaż i orientacja na faszyzm zmuszały rząd do coraz szerszego uspołeczniania narzędzi i środków produkcji, bez których obrona kraju była nie do pomyślenia. Rząd sankcjonował faktyczne przejście ziemi obszarniczej w ręce chłopów, co rozstrzygnęło sprawę reformy rolnej, o której było dużo gada-

*) Z rezolucji KC KP Hiszpanii z 25 maja 1938 r.

nia i sporów w ciągu szeregu lat po rewolucji hiszpańskiej z 1931 roku, lecz która do tego momentu nie dała chłopom niczego.

Nowe władze demokratyczne urzeczywistniały tą drogą przemiany, których władze burżuazyjno-demokratyczne nie podejmowały nigdy i nie mogły, ze względu na swój charakter, podejmować. Wielkie znaczenie ruchu ludowego Hiszpanii owych czasów polegało nie tylko na tym, że stanowił on pierwszy zbrojny opór okazany zjednoczonym siłom Hitlera i Mussoliniego, lecz i na tym, że wykazał on trudność pokonania faszyzmu na tych drogach, którymi szła stara demokracja burżuazyjna. Tylko nowe przemiany demokratyczne — zarówno w dziedzinie politycznej jak i ekonomicznej — były w stanie poderwać i zapalić masy do walki przeciw faszyzmowi, wywołać sympatie całej przodującej części ludzkości dla tego konsekwentnie ludowego ruchu. Oto, dlaczego masy ludowe wszystkich krajów świata tak bacznie śledziły za rozwojem walk w Hiszpanii, a liczni bojownicy demokracji szli do Hiszpanii i wstępowali ochotniczo w szeregi armii republikańskiej.

W tym właśnie momencie rozbrzmiały — jak głos sumienia narodów ZSRR — słowa Stalina o tym, że „wyzwolenie Hiszpanii z ucisku faszystowskich reakcjonistów nie jest sprawą wyłącznie Hiszpanów, lecz wspólną sprawą całej przodującej i postępowej ludzkości."

Odrębność demokracji okresu Frontu Ludowego (narodowego) w Hiszpanii polegała w pierwszym rzędzie na jej ludowym*) charakterze. Władza państwowa, stworzona przez demokrację, była odpowiedzialna przed ludem i działała w jego interesach; naród korzystał z praw o zasięgu tak szerokim, jak nigdy dotąd w Hiszpanii. Demokracja ta była:

antyfaszystowska broniąca zasad demokracji przeciwko zjednoczonym siłom faszyzmu hiszpańsko-niemiecko-włoskiego, zmierzającego do zlikwidowania tych zasad;

antyimperialistyczna, broniąca się nie tylko przed imperializmem niemiecko-włoskim, lecz i anglo-francuskim, który swą komedią „nieinterwencji" ułatwiał Hitlerowi, Mussoliniemu i ich figurantowi Franco zduszenie ruchu demokratycznego w Hiszpanii;

narodowo-wyzwoleńcza, ponieważ pod jej sztandarem narody Hiszpanii (Kastylijczycy, Katalończycy, Baskowie, mieszkańcy Galicji)

---

*) W związku z tym zagadnienie terminologiczne:

Demokrację tę nazywają niekiedy „nową" — w przeciwstawieniu do starej, burżuazyjnej. Nową, zasadniczą formę stanowi demokracja socjalistyczna, zajmująca miejsce burżuazyjnej.

Demokrację tę nazywają także ludową. Jest to o tyle słuszne, że — w odróżnieniu od burżuazyjnej, ograniczonej demokracji — wyraża ona konsekwentnie interesy ludu. Lecz ludową jest także i demokracja socjalistyczna.

Dlatego słusznie będzie — moim zdaniem — uważać, że w warunkach walki dwóch zasadniczych (klasowych) typów demokracji — proletariackiej (socjalistycznej) i burżuazyjnej — powstaje w niektórych krajach, na gruncie specjalnych warunków ich rozwoju szczególny typ demokracji.

broniły swej samodzielności narodowej, zlikwidowanej w następstwie przez faszystów;

s p o ł e c z n a, albowiem przemiany demokratyczne w dziedzinie politycznej zbiegały się z gruntownymi przemianami w dziedzinie gospodarczej, zgodnie z interesami szerokich mas ludowych.

Oto cechy demokracji szczególnego typu — takie, jakie uformowały się w określonych historycznych warunkach Hiszpanii, więc na zachodzie, jeszcze przed drugą wojną światową.

* * *

Demokracja typu szczególnego rozwinęła się na współczesnym, powojennym etapie historycznym — wprawdzie nie wszędzie w jednakowym stopniu — w krajach Europy wschodniej i południowo-wschodniej: w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Albanii.

Trudno rozważyć wszystkie odrębności rozwoju demokracji w każdym z wymienionych krajów. Postawiwszy sobie w niniejszej pracy jako zadanie nie opis tych odrębności, lecz ich analizę i uogólnienie, przytaczamy materiał faktyczny tylko w takiej mierze, w jakiej jest on niezbędny dla poparcia tez teoretycznych. Dla ułatwienia zadania tezy te będą opierały się na materiale dotyczącym dwóch tylko krajów: Jugosławii i Bułgarii.

Przede wszystkim postawmy pytanie: jak wytłumaczyć, że w Jugosławii i Bułgarii, krajach zacofanych przemysłowo i posiadających stosunkowo nieliczną klasę robotniczą, demokracja wystąpiła po drugiej wojnie światowej nie jako typowa demokracja burżuazyjna, lecz jako demokracja typu szczególnego.

P o p i e r w s z e — w obu tych krajach, aż do chwili wyzwolenia spod okupacji faszystowskiej, zachowało się jeszcze stosunkowo wiele przeżytków półfeudalnych. W strukturze państwowej i w sposobie rządzenia przeżytki te wyrażały się w istnieniu reakcyjnych monarchij, które w następstwie stały się faszystowskie. W życiu ekonomicznym, w szczególności w Jugosławii, przeżytki te wycisnęły swe piękno charakterystyczne na stosunkach agrarnych. W Jugosławii istniały ponadto ostre tarcia narodowościowe jako skutek polityki ucisku, uprawianego przez feudalną serbską elitę. Rewolucyjny ruch mas pracujących — robotników i chłopów — przejawiał się w jaskrawy sposób w obu krajach już przed drugą wojną światową, lecz za każdym razem dławiono go przy pomocy niesłychanie okrutnych metod. Podczas okupacji faszyści niemieccy i włoscy znaleźli tu oparcie w kołach miejscowej „elity" eksploatatorskiej, która w imię zachowania swych przywilejów zaprzedała interesy narodowe kraju, szła na sojusz z hitlerowcami i ich wasalami. Z tegoż środowiska rekrutowali się hitlerowscy figuranci, którzy pomagali obcym najeźdźcom grabić masy ludowe, pędzić je na niemiecką katorgę itd.

W rezultacie w a l k a o d e m o k r a c j ę s t a ł a s i ę j e d n o z n a c z n a n i e t y l k o z w a l k ą p r z e c i w k o o b c y m n a j e ź d ź c o m, l e c z i z w a l k ą p r z e c i w k o i c h m i e j s c o w e j a g e n t u r z e: e l i c i e o b s z a r n i c z o - b u r ż u a z y j n e j.

P o d r u g i e — wielkie znaczenie posiadały zagadnienia stosunków międzynarodowych. Bałkany były zawsze węzłowym punktem imperialistycznych przeciwieństw. Wielkie państwa imperialistyczne (Anglia, Francja) starały się po pierwszej wojnie światowej stworzyć w poszczególnych krajach bałkańskich swe bazy strategiczne w celu okrążenia ZSRR od strony Europy południowo-wschodniej. Utworzenie „Małej Ententy" a w następstwie „Ententy Bałkańskiej" miało po części na celu trzymanie krajów bałkańskich, w tej liczbie Jugosławii, na pasku imperialistycznej polityki.

Dla imperialistycznych Niemiec Jugosławia i Bułgaria stanowiły pomost dla przenikania na wschód. Magistrale kolejowe Berlin-Nisz-Saloniki i Berlin-Stambuł-Bagdad, jako też główne linie komunikacyjne łączące Europę zachodnią z wybrzeżem Morza Egejskiego i wschodniej części Morza Śródziemnego oraz Zatoki Perskiej stanowiły już w pierwszej wojnie światowej ważny obiekt zainteresowań imperialistycznych Niemiec.

Koła demokratyczne w Jugosławii i Bułgarii zdawały sobie zawsze sprawę, że ich narody stanowią „monetę wymienną" w politycznych i ekonomicznych konfliktach interesów dwóch ugrupowań imperialistycznych. W przekonaniu tym utwierdziła je jeszcze bardziej polityka Monachium, zaprzedanie i wydanie Czechosłowacji na łaskę i niełaskę faszyzmu. W przekonaniu tym utwierdziła ich szczególnie polityka Niemiec i Włoch, które przekształciły w pusty dźwięk zasadę suwerenności małych narodów okupując ich kraje i poddając je systematycznej grabieży.

W rezultacie p o l i t y k a k ó ł d e m o k r a t y c z n y c h J u g o s ł a w i i i B u ł g a r i i n i e m o g ł a n i e s t a ć s i ę a n t y i m p e r i a l i s t y c z n a. S t ą d t e ż p r o r a d z i e c k a o r i e n t a c j a k ó ł d e m o k r a t y c z n y c h w t y c h k r a j a c h — o r i e n t a c j a n a s o j u s z n i k a, k t ó r y w s w e j p o l i t y c e z a g r a n i c z n e j w y s t ę p o w a ł i w y s t ę p u j e j a k o o b r o ń c a i n t e r e s ó w m a ł y c h k r a j ó w, w o l n y c h o d z a b o r c z y c h z a k u s ó w.

P o t r z e c i e — ruch narodowy w obu tych krajach miał swoją organizację kierowniczą, co stanowi niezbędny warunek sukcesu każdego większego ruchu. Takie organizacje tworzyły się w Jugosławii i w Bułgarii jeszcze w ogniu walki zbrojnej przeciwko niemiecko-włoskim okupantom. W Jugosławii był nim „Front Narodowy", w Bułgarii „Front Ojczyźniany". Oba te „Fronty" były kierownikami ruchu narodowo-wyzwoleńczego i czynnego oporu przeciwko faszystowskim najeźdźcom. Oba „Fronty" skupiły żywioły demokratyczne i antyimperialistyczne z rozmaitych partyj politycznych — od komunistów do burżuazyjnych demokratów, wkraczających na drogę czynnej walki z faszyzmem.

> Do „Frontu Ojczyźnianego" — mówił Jerzy Dymitrow w swym wystąpieniu z 7 listopoda 1945 r. — wchodzi 5 partyj. Mogą między nimi zaistnieć kwestie sporne, różnice poglądów, lecz te sporne kwestie i różnice poglądów dają się przezwyciężyć, ponieważ punktem wyjścia dla wszystkich partyj są wspólne interesy całego ludu bułgarskiego, narodu bułgarskiego, ojczyzny."

Oba „Fronty" położyły fundamenty pod nowe państwa demokratyczne. Nowe rządy ludowe tworzyły się z przedstawicieli partyj politycznych — uczestników frontu antyfaszystowskiego, prowadzących walkę zbrojną z faszyzmem.

Rdzeń „Frontów" w Jugosławii i Bułgarii stanowiła klasa robotnicza. Partie komunistyczne obu krajów odegrały wielką rolę w budzeniu entuzjazmu i organizowaniu mas do walki z faszyzmem, cementowaniu jedności klasy robotniczej i spoistości całego frontu demokratycznego.

> „Wzrostu wpływów komunistów nie podobna uważać za przypadek" — stwierdził Stalin w swym wywiadzie na temat przemówienia Churchilla — „wzrost ten jest zupełnie zrozumiały i uzasadniony. Wpływy ko munistów wzrosły dlatego, że w ciężkie lata panowania faszyzmu nad Europą komuniści okazali się pewnymi, śmiałymi, pełnymi samozaparcia bojownikami przeciwko faszyzmowi — „o wolność narodów".

Ta przodująca rola komunistów zapewniła właściwą linię ideologiczną i praktyczną frontu antyfaszystowskiego i antyimperialistycznego.

Fronty antyfaszystowskie, uformowane w bloki partyj, stawiały sobie za zadanie.

a) walkę o niezawisłość narodową swych krajów;

b) przekształcenie ustroju społecznego i państwowego swych krajów wedle zasad odpowiadających interesom ludu.

Po czwarte — wojna przeciwko faszyzmowi była, jak już zaznaczyliśmy, nie wojną zwykłą, lecz wojną rewolucyjno-wyzwoleńczą. Toteż zwycięstwo nad faszyzmem szło w parze nie z przywróceniem starego ustroju i nie ze zwykłą zmianą, lecz z rewolucjami, które burzyły stary porządek i ustanawiały nowy ustrój polityczny.

Niesposób jednakże traktować te rewolucje jedynie i wyłącznie jako wynik wojny. Dojrzewały one już na długo przed wojną, która przyśpieszyła tylko ich rozwój, tak jak pogrom faszyzmu przyśpieszył ich zwycięstwo.

Rewolucyjno-wyzwoleńcza wojna przeciwko faszyzmowi oddała w ręce ludu nie tylko środki walki, lecz uzbroiła go także w olbrzymią energię i zdecydowanie, w ogromne doświadczenie, wzbogacane jeszcze doświadczeniem narodów ZSRR.

Lud nie rozbroił się po zwycięstwie nad faszyzmem. Sam — poprzez swoje komitety, stworzone w toku wojny w Jugosławii, sprawował władzę nie uznając starej władzy „legalnej", którą usiłowano mu narzucić w osobie jugosłowiańskiego „rządu" emigracyjnego. Były to rewolucje ludowe, w procesie których lud nie tylko tworzył nowy ustrój polityczny, lecz wnosił istotne zmiany w strukturę gospodarczo-społeczną.

Odmienny od zwykłych, burżuazyjnych rewolucyj narodowych był też narodowo-wyzwoleńczy charakter tej walki.

Jak wiadomo, każda klasa wkłada w pojęcie „narodowe" swą własną odmienną treść.

Burżuazja, stojąca na czele rewolucyj narodowych, wkładała w treść idei narodowej swe interesy klasowe identyfikując je z narodowymi. Szczując na-

stępnie jeden naród na drugi burżuazja — jak to wykazało doświadczenie i Jugosławii, i Bułgarii — w znacznej swej części zaprzedawała interesy własnego narodu.

Kierownictwo rewolucyj narodowych w Jugosławii i Bułgarii spoczywało nie w rękach burżuazji, lecz w rękach przedstawicieli ludu, frontów antyfaszystowskich, nie zainteresowanych w ucisku słabszych narodów. Oto dlaczego już w toku wojny narodowo-wyzwoleńczej na miejsce dawnej monarchii jugosłowiańskiej, opartej na jedności biurokratycznej wyrastała Federacyjna Ludowa Republika Jugosłowiańska jako związek państwowy równouprawnionych i wolnych narodów.

Urzeczywistnienie tej rewolucji narodowej stało się możliwe w wyniku rozbicia okupantów faszystowskich przez siły Armii Radzieckiej przy udziale Jugosłowiańskiej Armii narodowo-wyzwoleńczej pod dowództwem marsz. Tito oraz bułgarskich jednostek wojskowych.

I w Bułgarii rozbicie faszyzmu dokonało się w drodze powstania ludowego — rewolucji. Jerzy Dymitrow charakteryzując dokonane przemiany podkreślał:

> „Najbardziej charakterystyczny w tych przemianach jest fakt, że w drodze powstania ludowego sama władza państwowa wyrwana została z rąk jednoczących się wokół dworu i dworskiej kamaryli, związanych z imperializmem niemieckim grup spekulanckich, łupieżczych i wielkokapitalistycznych i przeszła w ręce samego narodu, jego Fronu Ojczyźnianego, to znaczy w ręce bojowego związku robotników, chłopów, rzemieślników, ludowej inteligencji i demokratycznej, postępowej części burżuazji."

Rozbicie faszyzmu było tylko początkiem zwycięskiej rewolucji. Rewolucja musiała jeszcze bronić się przeciwko stawiającym jej opór żywiołom faszystowskim i profaszystowskim. Musiała uśmierzać wrogów sprawy ludowej, karać zdrajców i sprzedawczyków. Rewolucja musiała w pierwszym rzędzie umocnić się w samym aparacie państwowym.

Doświadczenie historyczne potwierdza wnioski teorii marksizmu-leninizmu, która dowiodła, że wstępnym warunkiem wszelkiej prawdziwej l u d o w e j rewolucji jest rozbicie biurokratyczno-wojskowej machiny państwowej.

Dwie instytucje państwowe okazują się najważniejsze dla mechanizmu każdego państwa.

Pierwsza — t o a p a r a t u r z ę d n i c z y. I w Jugosławii, i w Bułgarii aparat państwowy został oczyszczony z elementów faszystowskich i profaszystowskich, które z natury były obce interesom ludu. W tym tkwi wielka przewaga ludowego ruchu bułgarskiego i jugosłowiańskiego nad ich odpowiednikiem hiszpańskim z okresu Frontu Ludowego, kiedy to stary aparat urzędniczy funkcjonował w najbardziej decydujących momentach walki przeciwko faszystowskim rebeliantom utrudniając w ten sposób sprawę obrony.

Druga — to a r m i a. W Jugosławii nowa armia przeszła swoistą drogę powstawania i rozwoju. Wyrosła ona z oddziałów partyzanckich, których dyscyplina opierała się na świadomości żołnierzy i ich oddaniu sprawie ludowej. W tym tkwi siła tej armii i źródła jej nieubłaganej postawy wobec wszystkiego, co stanowi oporę ustroju. Jest to poza tym armia braterstwa narodów Ju-

gosławii: Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Macedończyków, Czarnogórców, Bośniaków i Hercogowińczyków.

W Bułgarii — w wyniku rewolucji narodowej — stary, reakcyjny korpus oficerski został zastąpiony przez inny. Na apel nowych władz demokratycznych wojska bułgarskie wzięły udział w wojnie przeciwko Niemcom. Około 450 tys. żołnierzy bułgarskich stanęło do walki ramię w ramię z wojskami jugosłowiańskimi i radzieckimi pod wodzą marszałka Tołbuchina. Około 100 tys. żołnierzy bułgarskich walczyło przeciw Niemcom na Węgrzech i w Austrii Jednostki bojowe armii bułgarskiej wzięły też czynny udział w ustanawianiu reżimu ludowego w Bułgarii.

Cztery wyżej wymienione momenty charakteryzują źródła demokracji szczególnego typu, uformowanej w walce przeciwko faszyzmowi i jego krajowym agenturom oraz przeciw imperializmowi, który i dziś po rozbiciu jego najbardziej drapieżnej, niemiecko-włoskiej awangardy nie przestaje zagrażać niezawisłości narodowej państw demokratycznych.

* * *

Wyjaśniwszy pokrótce źródła zwycięstwa demokracji szczególnego typu, odpowiedzmy i na drugie pytanie: jak mógł tego rodzaju ruch demokratyczny zwyciężyć w krajach o stosunkowo nielicznym proletariacie?

Tłumaczy się to p o p i e r w s z e faktem ,że i w Jugosławii, i w Bułgarii reformizm i oportunizm nie posiadały takiej siły jak w krajach starych demokracyj. Siłę frontowi antyfaszystowskiemu dały tu przede wszystkim partie komunistyczne i grupujące się wokół nich organizacje.

P o d r u g i e — nie tylko rewolucja socjalistyczna, lecz i konsekwentnie demokratyczna rewolucja, która z istoty swej nie może nie być antyimperialistyczna, zwycięża niekoniecznie w krajach bardziej rozwiniętego kapitalizmu, lecz raczej w tych, które — mimo słaby rozwój kapitalizmu — posiadają zwartą i zdyscyplinowaną klasę robotniczą, wiodącą za sobą podstawowe masy ludu pracującego i w których łatwiej jest przerwać front imperializmu. Prawo to ustalone przez Lenina — co prawda w odniesieniu do rewolucyj proletariackich — działa w dzisiejszych warunkach również i w odniesieniu do ruchów demokratycznych szczególnego typu.

P o t r z e c i e — tłumaczy się to istnieniem Związku Radzieckiego. Świat byłby inny, znajdowałby się pod uciskiem reakcji i barbarzyństwa, gdyby nie państwo radzieckie. Fakt istnienia ZSRR, przykład walki jego narodów, przykład obrony interesów małych państw na arenie międzynarodowej — wszystko to budzi zapał ludów całego świata, napełnia je wiarą w swe własne siły i możliwości.

II

Centralnym zagadnieniem każdej rewolucji jest zagadnienie władzy państwowej, rządu, który realizuje wolę klasy panującej również w życiu gospodarczym.

Rewolucja burżuazyjno-demokratyczna stawiała sobie zazwyczaj zadanie oczyszczenia stosunków społecznych z elementów feudalizmu i usunięcie prze-

szkód utrudniających rozwój burżuazyjnej własności prywatnej i odpowiadających jej form prawno-ustrojowych.

W warunkach rewolucji demokratycznej, której rezultatem jest demokracja szczególnego typu, rozwój nie idzie w kierunku rozszerzenia własności prywatnej. I jakkolwiek zasady własności prywatnej zostają zachowane, to nie ulegają one dalszemu rozszerzeniu. W tych warunkach nie ma dominacji kapitału finansowego, monopoli i trustów. Zadaniem demokratycznych instytucji państwowych jest podniesienie ekonomicznego i kulturalnego poziomu kraju i narodu, co jest niemożliwe bez rozwiniętej aktywności politycznej najszerszych mas ludowych.

W warunkach demokracji szczególnego typu s t a r e podstawowe klasy społeczne odgrywają inną rolę niż dotychczas.

B u r ż u a z j a. W poprzednich reżimach wielcy kapitaliści (przemysłowcy, spekulanci, oligarchia finansowa, obszarnicy, których interesy splatają się z interesami wiekich kapitalistów itd.) zajmowali kluczowe pozycje w społeczeństwie i państwie. Przywileje ich opierały się z jednej strony na monopolu władzy i gwałcie w stosunku do klas wyzyskiwanych, z drugiej zaś na sile bezwładności, starych nawykach i nieświadomości znacznej części klas uciskanych. Większość wielkich kapitalistów i, związanych z nimi interesem klasowym, obszarników Jugosławii i Bułgarii współpracowała podczas okupacji z Niemcami i Włochami pomagając im w ucisku i grabieży ludu. Wojna zdemaskowała ich w oczach ludu znoszącego nie tylko niewiarygodny niedostatek i cierpienia, lecz także poniewieranego w swych uczuciach narodowych. Klasa uważająca się tradycyjnie za organizatora społeczeństwa utraciła w okresie okupacji swój dawny autorytet i prestiż w oczach mas, które powstały zbrojnie w obronie niezawisłości narodowej. Była to wojna nie tylko przeciwko obcym okupantom, lecz i przeciw tej części „rodaków", którzy — pretendując do zachowania swej władzy — poszli na współpracę z wrogiem i na otwartą zdradę.

Nowy reżim demokratyczny pozbawił dawne klasy rządzące ich starych przywilejów. Wielu reprezentantów tych klas musiało po klęsce faszyzmu odpowiadać przed sądem ludowym, który ukarał ich za zdradę interesów narodu.

Jakkolwiek prawo własności prywatnej zachowuje swe znaczenie również i w warunkach nowego, ludowo-demokratycznego ustroju, który zmiótł najbardziej odrażające cechy kapitalizmu wraz z ludźmi, którzy je wyrażali—to jednak położenie burżuazji jest inne niż uprzednio. Określa je fakt, że przemysł, handel, finanse są regulowane nie przez trusty, monopole i banki prywatne, lecz przez państwo, któreześrodkowało w swych rękach główne i kluczowe gałęzie gospodarki, w pierwszym rzędzie przedsiębiorstwa i instytucje finansowe, znajdujące się w rękach Niemców, Włochów lub zdrajców narodu. Nie oznacza to jednak jeszcze likwidacji burżuazji jako klasy.

W deklaracji Dymitrowa, złożonej w imieniu rządu bułgarskiego, 28 grudnia 1946 r. czytamy:

> „W dziedzinie ekonomicznej rząd również uważa za możliwe i niezbędne złagodzenie i likwidację szeregu ograniczeń dla prywatnej inicjatywy gospodarczej, zwłaszcza w odniesieniu do gospodarzy wiejskich, jeśli te ograniczenia nie wynikają z potrzeb narodowych."

Wielka burżuazja otrzymała poważny cios. Lecz istnieją jeszcze warstwy burżuazji wiejskiej, usiłujące oddziaływać na średniorolną i biedną część wsi.

Kapitalista przestałby być samym sobą, gdyby nie dążył do powiększania swego bogactwa, do zysku. Dążenie to pchało część burżuazji na drogę współpracy z najeźdźcami faszystowskimi, na drogę zdrady narodowej.

Sytuacja burżuazji w nowych demokratycznych warunkach jest uwarunkowana jej stosunkiem do nowych zadań narodowych.

> „Istnieje — pisał Lenin — burżuazja i burżuazja. Rewolucje burżuazyjne pokazują nam wielką różnorodność kombinacyj rozmaitych grup, warstw, elementów i w samej burżuazji i w klasie robotniczej.“

Istnieją grupy burżuazji na wskroś reakcyjne, faszystowskie; istnieją grupy burżuazji zajmujące stanowisko radykalne (narodowe) i występujące przeciwko obcemu imperializmowi. Polityka klasy robotniczej polegała zawsze na wykorzystaniu tych elementów radykalno-burżuazyjnych w walce przeciwko elementom reakcyjnym.

W prywatno-kapitalistycznych przedsiębiorstwach państw demokracji szczególnego typu — stosunki wynikające z posługiwania się pracą najemną pozostają naturalnie kapitalistyczne. Lecz są one regulowane przez nowe normy prawne, ograniczające rabunkową eksploatację.

Specyfika nowej sytuacji burżuazji wyraża się wreszcie i w tym, że państwo koncentruje swoją uwagę nie na jej interesach, lecz na interesach mas ludowych.

Nowe władze demokratyczne dążą jednak przy tym do maksymalnego wzrostu produkcji i popierają prywatną inicjatywę tych warstw burżuazji, które nie zhańbiły się zdradą narodu i które są dzisiaj gotowe służyć interesom narodowym.

R o b o t n i c y. Liczebność robotników — a w szczególności robotników przemysłowych — w rozpatrywanych przez nas krajach jest niewielka: W Jugosławii — ok. 660 tys. na 15,9 mil. ludności; w Bułgarii — ok. 200 tys, na 6,7 mil. ludności. Dawniej robotników traktowano wyłącznie jako sprzedawców siły roboczej i kierowano przeciwko nim całą siłę mechanizmu państwowego.

Lecz właśnie klasa robotnicza występowała i występuje w roli najczynniejszego bojownika w walce z faszyzmem i wspomagającą go rodzimą burżuazją. Klasa robotnicza stała się hegemonem ruchu narodowego i demokratycznego, ponieważ interesy jej pokrywały się z interesami całego ludu pracującego, w szczególności zaś — chłopstwa. Z inicjatywy klasy robotniczej, z inicjatywy jej partii powstał front antyfaszystowski, który zjednoczył wokół siebie antyfaszystowskie partie i ugrupowania. Tak więc klasa robotnicza występuje jako wódz narodu w walce przeciwko faszyzmowi i imperializmowi.

Tym też tłumaczy się polityczny ciężar gatunkowy klasy robotniczej Jugosławii i Bułgarii, niezależnie od jej dość niskiego stanu liczebnego.

Podobną sytuację proletariatu w Rosji objaśniał Lenin w następujący sposób:

> „Siła proletariatu jest w każdym kraju kapitalistycznym bez porównania większa, aniżeli jego liczebność w stosunku do ogólnej liczby ludno-

ści. Dzieje się tak dlatego, że proletariat panuje w sensie ekonomicznym nad ośrodkiem i nerwami całego systemu gospodarczego kapitalizmu, a również dlatego, że proletariat wyraża istotne interesy ekonomiczne i polityczne olbrzymiej większości ludu pracującego.

Dlatego też, jeśli nawet proletariat (lub świadoma i rewolucyjna awangardą proletariatu) stanowi mniejszość ludności, może on obalić burżuazję i przeciągnąć następnie na swoją stronę wielu sojuszników spośród półproletariatu i drobnomieszczaństwa. Masy te nigdy zawczasu nie wypowiedzą się za panowaniem proletariatu, nie zrozumieją zadań i warunków tego panowania, lecz jedynie na podstawie doświadczenia przekonają się, że dyktatura proletariatu jest nieunikniona, słuszna i zgodna z prawami rozwoju."

Lenin wskazywał na znaczenie proletariatu w walce o interesy narodowe w każdym kraju kapitalistycznym. Odnosi się to również do Jugosławii i Bułgarii. W krajach tych klasa robotnicza i jej organizacje czynnie popierają wszystkie przedsięwzięcia, zmierzające w kierunku uspołecznienia przemysłu, jego rozwoju i dalszego wzrostu sił produkcyjnych kraju. Robotnicy uświadamiają sobie, że od ich udziału zależy poprawa sytuacji w państwie, a także poprawa ich własnego bytu.

Nowy ustrój demokratyczny w Jugosławii i Bułgarii dąży do utrzymania wysokiej aktywności twórczej klasy robotniczej. Demokratyczne rządy tych państw wydały szereg zarządzeń o charakterze społecznym, jak np.: nowa ustawa o pracy, podwyżka płacy zarobkowej, zrównanie wynagrodzenia dla kobiet i mężczyzn, poza tym zarządzenia o ochronie zdrowia, polepszeniu warunków bytowania robotników itp.

W skład d r o b n o m i e s z c z a ń s t w a wchodzi znaczna ilość rzemieślników, drobnych kupców, ludzi wolnych zawodów i innych przedstawicieli inteligencji, którzy przedtem zależni byli od burżuazji lub pracowali w aparacie państwowym. Historia uczy, że klasa ta nigdy nie odgrywała samodzielnej roli politycznej.Wg słów Lenina „jest ona postępowa o tyle, że wysuwa ogólnodemokratyczne żądania, tj. walczy przeciw wszelkiego rodzaju przeżytkom średniowiecza i pańszczyzny; jest reakcyjna o tyle, że walczy o zachowanie swej pozycji jako drobnomieszczaństwa starając się zahamować ogólny rozwój kraju i cofnąć go wstecz w kierunku burżuazyjnym".

Zarówno w Bułgarii jak i Jugosławii daje się zauważyć wśród drobnomieszczaństwa rozdwojenie. Jedna jej część, na skutek niedostatecznego rozwoju antagonizmów pomiędzy drobnomieszczaństwem a burżuazją, przyłącza się do tzw. „opozycji". Pozostała zaś część — inteligencja pracująca itp. — nastawiona patriotycznie, czynnie walczyła z faszyzmem, a obecnie wchodzi w skład Frontu Narodowego i bierze aktywny udział w budowie nowego, demokratycznego ustroju.

Specyficzny charakter ma problem c h ł o p s t w a — najliczniejszej warstwy ludności Jugosławii i Bułgarii. Rozwój kapitalizmu i gospodarki towarowej sprzyjał klasowemu zróżniczkowaniu chłopstwa. Chłopstwo jest niejednorodne: w skład tej warstwy wchodzą bogacze wiejscy („kułacy"), biedota małorolna, proletariat wiejski — robotnicy rolni. Chłopstwa nie wolno

mieszać z drobnomieszczaństwem w ogóle, zwłaszcza jeśli uwzględni się jego szczególne interesy w kwestii rolnej.

Kiedyś eksploatował chłopa — zwłaszcza w Jugosławii — obszarnik i kułak, którzy panowali na wsi nie tylko na skutek przemocy politycznej i ekonomicznej, lecz także na skutek wpływów ideologicznych.

Chłop zwykł sądzić, że sytuacja jego zależy od „łaski", jaką okaże mu obszarnik lub kułak przy dzierżawie ziemi. Zjawiska przyrody uważał za tajemnicze, nadprzyrodzone. Wierzył, że groźbę posuchy mogą usunąć nabożeństwa i pielgrzymki. Nędza przytłaczała myśl; krytyka i przejawy niezadowolenia wywoływały prześladowania.

Ideologie i przyzwyczajenia cechuje konserwatyzm. Nic więc dziwnego, że wśród pewnego odłamu chłopstwa, zarówno jak i wśród niektórych warstw drobnomieszczaństwa pokutuje niewykorzeniony jeszcze prestiż ideologiczny byłych wyzyskiwaczy. I choć wyzyskiwacze ci utracili możność eksploatacji na skutek przeprowadzenia reformy rolnej, to jednak istnieją oni fizycznie, sieją fermenty w narodzie, przyłączają się do tzw. „opozycji", pragną zbuntować lud przeciwko nowemu ustrojowi.

Dlatego walka o masy chłopskie jest wciąż jeszcze ważnym zadaniem frontów antyfaszystowskich.

Podstawowa masa chłopstwa zdaje sobie jednak sprawę, że tylko ustrój demokratyczny dał mu ziemię; większość chłopów, zwłaszcza średnio — i małorolnych, twardo stoi na straży nowych zdobyczy demokratycznych. Świadczy o tym fakt, że ogromna ilość chłopów wypowiedziała się w wyborach po stronie frontów antyfaszystowskich Jugosławii i Bułgarii.

Mówiąc o sytuacji chłopów nie wolno pominąć milczeniem specyficznych cech reformy rolnej w demokracjach szczególnego typu.

Reforma rolna zawsze miała na celu usunięcie przywilejów i przeżytków feudalnych.

W państwach burżuazyjnych, w których przeprowadzono reformę rolną, chłop kupował ziemię po stosunkowo wysokiej cenie; nikt nie pomagał mu w nabyciu koniecznego inwentarza, nie troszczył się o udzielenie kredytu itp. W rezultacie — po krótkotrwałym, samodzielnym gospodarowaniu — chłop zadłużał się i rujnował, aż wreszcie kupiony przezeń skrawek ziemi przechodził znów do rąk kułaka lub obszarnika.

Zupełnie inaczej urzeczywistniona została reforma rolna w krajach demokracyj szczególnego typu: gospodarkę wiejską reguluje tu czynnik państwowy. Ogólną zasadą jest: „ziemia należy do tego, kto na niej pracuje". Problem wykorzystania ziemi otrzymanej w rezultacie reformy rolnej nie jest prywatną sprawą chłopa. Chłop pracuje wg. planu ustalonego przez państwo, jest zainteresowany w najbardziej celowym wykorzystaniu możliwości produkcyjnych. Leży to zarówno w interesach chłopa jak i samego państwa. Zadanie państwa polega na tym, ażeby wyzwolić chłopa od dotychczasowej eksploatacji, ażeby stworzyć mu lepsze warunki bytowania. W tym celu pań-

stwo udziela chłopom znacznego poparcia materialnego: zaopatruje ich w nasiona i inwentarz, przyznaje kredyty, obniża podatki itp.

Druga cecha charakterystyczna reformy rolnej polega na tym, że chłop otrzymuje ziemię nie w wyniku „dobrowolnej zgody" kułaków i obszarników, lecz dzięki rewolucji, drogą konfiskaty majątków ziemskich, należących do faszystów i zdrajców narodu, którzy i teraz jeszcze próbują odzyskać swe przywileje i prowadzą walkę przeciwko nowej władzy. Prowadzi to do tego, że niezliczone masy chłopstwa wciągnięte zostały w wir życia politycznego i uświadamiają sobie konieczność obrony swych zdobyczy. Potwierdziły to wybory w Jugosławii i Bułgarii.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach wzajemny stosunek podstawowych klas społecznych w demokratycznej Jugosławii i Bułgarii. Wynika z tego, że główną siłą napędową nowej demokracji jest lud — robotnicy i chłopi, do których przyłącza się postępowy odłam burżuazji, jej inteligencja i pewne warstwy demokratycznego drobnomieszczaństwa.

* * *

A więc, jaki jest charakter społeczny demokracji szczególnego typu? Oczywiście, nie jest to demokracja proletariacka (socjalistyczna). Demokracja proletariacka równoznaczna jest z dyktaturą, proletariatu, który nie dzieli swej władzy z innymi klasami: „Kierownicze stanowisko w systemie dyktatury proletariatu zajmuje j e d n a partia — partia proletariatu, partia komunistyczna, która n i e d z i e l i i n i e m o ż e d z i e l i ć władzy z innymi partiami". *).

Nie tak wygląda sytuacja w warunkach demokracji szczególnego typu.

Są tacy, którzy uważają, że jest to demokracja robotniczo-chłopska, analogiczna do rewolucyjno-demokratycznej dyktatury klasy robotniczej i włościaństwa, którą głosili bolszewicy w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej.

Cóż jest wspólnego pomiędzy współczesną demokracją szczególnego typu a rewolucyjno-demokratyczną dyktaturą klasy robotniczej i włościaństwa, głoszoną w okresie pierwszej rewolucji rosyjskiej?

Wspólną cechą jest to, że zarówno w jednej jak i w drugiej podstawową siłą napędową są robotnicy i chłopi. Marksizm wymaga jednak h i s t o r y c z n e g o podejścia do danego problemu, ponieważ tylko takie słuszne, naukowe podejście może uwypuklić specyficzne cechy, wynikające z różnic czasu, miejsca i innych warunków.

Rewolucyjno-demokratyczna dyktatura zakładała, że: „a) kapitalizm pozostaje podstawą ustroju, b) władzę sprawuje rewolucyjno-demokratyczna burżuazja, reprezentująca przeważającą siłę w rządzie, c) demokratyczna burżuazja dzieli władzę z proletariatem, d) proletariat wyzwala chłopstwo spod wpływów burżuazyjnych, kieruje nim w sensie ideologiczno-politycznym i przygotowuje walkę o obalenie kapitalizmu"*).

---

*) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu.
*) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu.

Czy takie są obecne zadania demokracji szczególnego typu?*)

Nie, burżuazja nie reprezentuje podstawowej siły w rządzie. G ł ó w n e zadanie polega na czymś innym. Jest nim, mianowicie, walka z faszyzmem i imperializmem międzynarodowym, zagrażającym niepodległości państwowej. Jeśli nie utrwali się tej niepodległości — to realizowane reformy demokratyczne mogą stać się jedynie iluzją.

* * *

Wrogowie frontu antyfaszystowskiego zajmują się przede wszystkim straszeniem niedoświadczonych politycznie filistrów i mieszczan „dyktaturą partii komunistycznej". J. M. Dymitrow w swym przemówieniu z dnia 7 listopada 1945 r. podkreślił, że „twierdzenie, iż komuniści chcieli zagarnąć całą władzę lub też, że zagarnęli ją i rządzą wszędzie — jest złośliwą legendą i oszczerstwem. Nieprawdą jest, jakoby komuniści pragnęli monopartyjności władzy".

Sytuacja nie zmieniła się również i po wyborach do parlamentu bułgarskiego (27 października 1946 r.), w wyniku których partia komunistyczna uzyskała większość mandatów (278 na 465).

„Na tej podstawie — mówił J. M. Dymitrow w rozmowie z korespondentami zagranicznymi — partia komunistyczna mogłaby, zgodnie z tradycjami parlamentaryzmu, utworzyć swój własny rząd. Uczynili tak, na przykład, angielscy labourzyści po zwycięstwie w ostatnich wyborach. Lecz ja osobiście uważam — i przypuszczalnie postanowi tak cała nasza partia — że przyszły rząd bułgarski nie będzie wyłącznie komunistyczny. Powstanie rząd Frontu Ojczyźnianego, co oznacza, że w skład rządu wejdą również przedstawiciele innych partyj Frontu. Udziału w rządzie nie wezmą jedynie przedstawiciele opozycji. Jednakże, jeśli w przyszłości z opozycji reprezentowanej w parlamencie wyłoni się taka grupa poselska, która dowiedzie, że prowadzi czysto bułgarską, narodową politykę, a nie jest agenturą zagraniczną — to wówczas zaistnieje możliwość współpracy pomiędzy tą grupą a rządem. Obecnie grupa taka nie istnieje".

Istnieje więc blok klas i grup w postaci partyj politycznych, wchodzących w skład Frontu Ojczyźnianego, blok, który nie jest zwykłą kombinacją partyj w parlamencie, lecz porozumieniem zawartym jeszcze podczas okupacji i skierowanym przeciwko niemiecko-włoskim najeźdźcom i tej grupie rodzimej burżuazji, która współpracowała z okupantami. Porozumienie to pozostaje w mocy również i teraz, gdy narody Jugosławii i Bułgarii muszą bronić swej niepodległości przed zakusami imperialistów anglo-amerykańskich i ich pomocników — reakcjonistów greckich, opozycji wewnętrznej itp. Porozumienie to ma na celu rozstrzygnięcie zadań narodowych, które ściśle łączą się z zadaniami demokratycznymi.

---

*) Pojęcie: „demokracja robotniczo-chłopska" lub „dyktatura robotniczo-chłopska" nie są równoznaczne we wszystkich okresach dziejowych. W okresie rewolucji proletariackiej w Rosji „demokracja robotniczo-chłopska" nie oznaczała robotniczo-chłopskiego charakteru państwa, lecz sojusz proletariatu z podstawową masą chłopstwa (średniakami i biedotą wiejską) na bazie dyktatury proletariatu, co było podkreśleniem charakteru państwa.

Dlatego też „ideologia narodowa" ma tu inny charakter, aniżeli w normalnych warunkach ustroju burżuazyjnego. Tam jest ona osłoną imperializmu, który dąży do rozszerzenia swej bazy masowej kosztem drobnomieszczaństwa i ludu pracującego. Rzuca się tym ostatnim ochłapy z grabieży kolonij i krajów zależnych, ażeby zapewnić „swojemu narodowi", a właściwie „swoim" imperialistom monopolistyczne stanowisko na arenie światowej. Tu, w Jugosławii i Bułgarii, „ideologia narodowa" ma na celu wpojenie w świadomość mas konieczności obrony politycznych i ekonomicznych interesów ludu przed imperializmem i zdrajcami narodu.

Walka o realizację celów klasy robotniczej wciąga do ruchu antyfaszystowskiego i antyimperialistycznego szerokie rzesze obywateli — patriotów, pragnących widzieć swój kraj wolnym i niezależnym. Zasługuje na uwagę fakt, że większość chłopów, którzy swą „narodowość" ograniczali jedynie do ciasnych ram gwary miejscowej, ziemi czy dzwonnicy kościelnej — teraz idąc śladem frontów antyfaszystowskich stają się świadomi swojej odpowiedzialności za kraj i za naród w całości. Większość chłopstwa rozumie, że otrzymała ziemię w wyniku walki narodowo-wyzwoleńczej, pojmuje, że każdy, kto występuje przeciwko frontowi narodowo-demokratycznemu, działa na korzyść imperialistów.

Lecz porozumienie pomiędzy poszczególnymi klasami i ich partiami nie wyklucza słusznego dążenia klasy robotniczej do h e g e m o n i i w ruchu ogólnodemokratycznym. Hegemonia ta oznacza walkę o masy ludowe, a w pierwszym rzędzie — o chłopstwo, walkę o odizolowanie burżuazji. O ogromnej wadze problemu świadczą chociażby wyniki wyborów do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Bułgarii w październiku 1946 r. W wyborach tych opozycja, reprezentowana przez partię Pietkowa-Łutczewa, uzyskała 1.208.882 głosy (tj. 28,5%) z ogólnej ilości 4.244.337.

Opozycja bułgarska jest agenturą obcego imperializmu, która wykorzystuje wszelkie możliwości, ażeby utrudnić nowemu ustrojowi demokratycznemu działalność wewnątrz kraju i nawiązanie stosunków z zagranicą. To właśnie zmusza do wysunięcia na pierwszy plan, w całej swej rozciągłości, problemu walki o masy, o ich organizację w duchu demokratycznym.

Hegemonia proletariatu skierowuje wzrastającą świadomość narodową mas nie ku szowinizmowi i nienawiści narodowej, lecz przeciwnie — ku przyjaźni pomiędzy narodami. Pod tym względem charakterystyczna jest federacja równoprawnych narodów Jugosławii.

Hegemonia proletariatu doprowadziła do tego, że demokratyzm wprowadza się w życie nie wg zwykłego, burżuazyjnego szablonu, lecz drogą konsekwentnie-demokratyczną; umożliwiła obalenie reakcyjnych elementów burżuazyjnych i obszarników, wciągnęła do aparatu państwowego te klasy, które ongiś były od polityki odsunięte.

Hegemonia proletariatu przyczyniła się także do tego, że nowa władza demokratyczna prowadzi gospodarkę kraju nie w kierunku wzmocnienia pozycyj kapitalizmu, lecz w kierunku ich osłabienia.

Hegemonia proletariatu wyraża się również w bezpośredniej pomocy udzielonej chłopom przez proletariat, drogą ochotniczych wyjazdów w teren, wy-

syłania brygad robotników-specjalistów itp. Wszystko to zmierza do wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Czy oznacza to, że wraz z powstaniem bloku poszczególnych partyj zanikają problemy walki klasowej, że istnieje „sojusz klas", który umożliwi klasie robotniczej osiągnięcie ostatecznego celu bez walki i przeszkód?

Bynajmniej, nie. Tak mogliby sądzić jedynie oportuniści, którzy mówiąc o walce klasowej nie doprowadzają jej do najważniejszego momentu — do konieczności usunięcia wyzysku drogą rewolucyjną.

Swoistość sytuacji w Jugosławii i Bułgarii charakteryzuje się tym, że w obliczu imperializmu, zagrażającego niepodległości tych krajów, wysuwa się na pierwszy plan takie zadania, które zrealizować można jedynie dzięki wspólnym wysiłkom całego narodu. Hegemonia proletariatu polega na tym, że proletariat, w osobie swej awangardy — partii komunistycznej — dąży do realizacji zadań narodowych nie przez utrwalanie kapitalizmu, lecz drogą stopniowego wpajania zasad faktycznej demokracji, odpowiadającej interesom klasy robotniczej i całego ludu pracującego, tj. przeważającej większości narodu. Hegemonia proletariatu doprowadziła już do tego, że w dziedzinie gospodarczej wzięty został kurs wynikający z zasad faktycznej demokracji.

Dawniej, na przykład, uważano, że kapitalistyczna organizacja gospodarki przewiduje całkowite i niepodzielne panowanie kapitalisty w danym przedsiębiorstwie. Robotników usuwano od rozstrzygania problemów gospodarczych. W krajach demokracji szczególnego typu do rozwiązania takich problemów, jak uregulowanie gospodarki, kontrola, planowanie (o ile jest to możliwe w warunkach równoczesnego istnienia elementów kapitalistycznych) — przyciągnięto związki zawodowe i inne organizacje robotnicze.

Takie oto są charakterystyczne rysy demokracji szczególnego typu. O ich praktycznym wcielaniu w życie i o wnioskach ogólnych — w następnych artykułach.

Roger Garaudy

Komunizm a etyka*

Oblicze człowieka - komunisty, jego sposób podejścia do zagadnień życia i styl moralny wypływają z postawy wobec wielkich tradycyjnych przeciwstawień życia moralnego:

Ideał a rzeczywistość,
Wolność a determinizm,
Jednostka a społeczeństwo.

a) IDEAŁ A RZECZYWISTOŚĆ

Po tylu przejawach bohaterstwa i krwi tak szczodrze przelanej wydaje się zbędne przypominać, że komuniści nie negują ideału; negują tylko, że ideał ten spada z nieba:

*) Fragmenty z pracy R. Garaudy „Le communisme et la morale".

„Odrzucamy — mówi Engels — wszelką próbę narzucania nam jakiegokolwiek systemu dogmatycznej etyki, jako wiecznego, ostatecznego i niezmiennego prawa moralnego, pod pretekstem, że w sferze moralnej panują zasady, stojące ponad historią".

Ideał ten wyrasta z ziemi:

„Nie jesteśmy doktrynerami, którzy narzucają światu nową zasadę: oto prawda, a więc na kolana! rozwijamy dla świata — pisał Marks do Arnolda Rugego (wrzesień 1843 r.), nowe zasady wyprowadzone z zasad, którymi rządzi się ten świat. Nie powiadamy światu: porzuć twe zmagania, gdyż są to tylko głupstwa; chcemy, aby w uszach twych rozbrzmiewało prawdziwe słowo walki. Wykazujemy mu tylko, dlaczego naprawdę walczy; świadomość zaś jest rzeczą, którą musi posiąść choćby i nie chciał".

„Idzie o to, — mówił jeszcze Marks w swym „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa", aby nie pozostawić Niemcom ani chwili złudzenia, czy też rezygnacji. Po to, aby rzeczywisty ucisk stał się jeszcze bardziej gniotący, należy dorzucić doń poczucie ucisku".

U podstaw etyki marksistowskiej leży ta wola świadomości. Jasność jest pierwszą z cnót:

„Świat winien uświadomić sobie swą własną istotę" (list do Arnolda Rugego, wrzesień 1843 r.).

Dlatego też krytyka poznania jest najlepszym przygotowaniem do etyki: krytyka ta u Marksa, wyklucza idealistyczny punkt widzenia, skazany na całkowitą bezsilność.

„Ideologia, — pisze Engels do Franza Mehringa, 14 lipca 1893 — jest procesem, który tzw. myśliciel wykonuje wprawdzie świadomie, lecz świadomość jego jest zniekształcona. Siły napędowe, które w nim istotnie działają, pozostają dlań nieznane... Operuje on jedynie dokumentacją intelektualną, której nie bada bliżej, przyjmując ją za wykwit myśli i nie analizując jej również w dalszym, niezależnym od myśli rozwoju! Jest to dlań rzeczą oczywistą, gdyż wszelkie działania przekazane mu przez myśl bierze dlań ostateczny początek także w myśli".

Główna oryginalność marksizmu polega zresztą na tym, że odsłonił korzenie społeczne naszych myśli, naszych złudzeń i naszych błędów. Lecz myśl, która wyrasta ze społeczeństwa, wraca doń również i marksizm określił także doskonale warunki społeczne urzeczywistnienia myśli.

„Idee — pisał Marks w „Świętej Rodzinie" — nie mogą prowadzić poza dawny stan rzeczy; mogą one tylko prowadzić poza idee dawnego stanu rzeczy. W istocie myśli niczego nie mogą urzeczywistnić. Aby urzeczywistnić myśli, potrzebni są ludzie, którzy wprowadzają w grę praktyczną siłę".

W swej „Krytyce obrad parlamentarnych", w 1842 r., Marks przyznawał już prawie tę wysoką funkcję moralną:

„Wolna prasa, to świat idealny, który wytryska nieprzerwanie ze świata rzeczywistego, i który, pożywiwszy się jego istotą powraca doń, aby go ożywić".

Aby idea opanowała ludzi, aby jak sztandar tkwiła w ich życiu, aby stała się dla nich bohaterską i potężną namiętnością, która daje im siły do życia i pozwala

im przyjąć śmierć, musi ona odpowiadać ich najgłębszym potrzebom, stać się im niezbędna, jak woda i chleb.

> „Teoria jest urzeczywistniona przez lud tylko w tym stopniu, w jakim stanowi ona urzeczywistnienie potrzeb tego ludu... Nie wystarcza, aby myśl szukała urzeczywistnienia, trzeba jeszcze, aby rzeczywistość szukała myśli". („Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa").

Słowa te są zdecydowanym potępieniem wszelkiej utopii, wszelkiego ideału, spadającego z nieba, potępieniem,

> „bezsilnego, kategorycznego imperatywu Kanta — bezsilnego, gdyż żąda on rzeczy niemożliwych, skutkiem czego nie osiąga nigdy niczego realnego... (Engels, „Ludwik Feuerbach").

Krytyka ta wyklucza również indywidualistyczny punkt widzenia:

> „Nie idzie o to, aby wiedzieć, co taki, czy inny robotnik, czy też cała masa robotnicza, uważa za swój cel; idzie o to, by wiedzieć, co to jest proletariat i co winien on uczynić, aby działać zgodnie ze swą naturą. Cele i działania proletariatu wynikają z jego sytuacji w społeczeństwie i z organizacji samego społeczeństwa burżuazyjnego". („Święta Rodzina").

Wzorem takiej obiektywnej analizy może być „Kapitał". Na wstępie, Marks określa swój cel: „odkryć prawo rozwojowe społeczeństwa kapitalistycznego".

> „Podobnie — powiada Engels — (przemówienie w dn. 17 marca 1883 r.), jak Darwin odkrył prawa rozwojowe przyrody organicznej, Marks odkrył prawo rozwoju historii ludzkiej".

Takie są podstawy etyki markistowskiej: naukowe poznanie rzeczywistości i rządzących nią praw. Świat nie rozwija się zgodnie z naszymi marzeniami, czy naszym osobistym ideałem; rozwija się zgodnie z prawami dającymi się równie ściśle poznać, jak prawa świata fizycznego. Wszelkie prawo jest faktem. Świat społeczny jest systemem sił o bardziej czy też mniej stałej równowadze. Pierwszym zadaniem badacza problemów moralnych jest określenie wzajemnego ustosunkowania tych sił. Zbadanie ich równowagi jest mu równie niezbędne, jak zbadanie odporności materiałów czy też praw mechaniki inżynierowi.

„Można rozkazywać przyrodzie tylko wówczas, gdy się jest posłusznym jej prawom" — mówił Bacon. Na nauce fizyki oparta jest technika inżyniera. Na nauce biologii oparta jest technika lekarza. Na nauce historii oparta jest technika moralisty, to znaczy, tak to słusznie zauważył Helwecjusz, technika, polityka i ustawodawcy.

Poznać świat — to jedyna metoda, pozwalająca mieć nań wpływ i przekształcać go. Jeżeli doktryna Marksa wywarła w przeciągu wieku tak potężny wpływ na historię, to stało się tak dlatego, że określa ona prawa historii lepiej, niż jakakolwiek inna doktryna. Marks mawiał żartobliwie, że trzeba było

> „zmusić do tańca zakrzepłe stosunki społeczne, przygrywając im ich własną dialektyczną melodię".

W istocie bowiem sprzeczności ustrojowe powodują cierpienia, które skłaniają człowieka do marzeń o innym ustroju, do oczekiwania odwetu: są to początkowo sny szaleńcze, ucieczki w krainę utopii, lecz jasna i obiektywna świadomość tych sprzeczności pozwala nadziejom przekształcić się w walkę.

„Istnienie ludzkości cierpiącej, która myśli, i ludzkości myślącej, która jest uciskana, niesie w sobie nieuchronnie wrogość wobec bestialskiego, biernego i żądnego użycia świata filistynów". (List do Arnolda Rugego).

W ten sposób zrodziła się obiektywna teoria rewolucji społecznych. Dzięki niej komunizm przestał być idealnym dążeniem, wspomnieniem upadłego świata, czy też nadzieją utopijnej przyszłości. Jego bojowa działalność oparta została odtąd na świadomości, że jest on koniecznością, że stanowi kres i ostateczne rozwiązanie obecnych walk klasowych.

W ten sposób humanizm znajduje swe miejsce w rozwoju historycznym. Związek ideału i rzeczywistości dokonuje się poprzez analizę i przekształcenie rzeczywistości ekonomicznej i społecznej. Stwierdzenie niestałej równowagi systemu społecznego i rozsadzających go sprzeczności dyktuje konieczność zastosowania siły wobec układu sił: a gdzież jest siła, która pcha dzisiejsze społeczeństwo do swego własnego unicestwienia?

Tu właśnie staje przed nami problem przemocy w swej konkretnej formie: nie wolno nam opowiadać się za lub przeciw przemocy w znaczeniu absolutnym. Komunizm nie wprowadził walki klasowej. Komunizm stwierdził tylko, że wielki kapitał uprawia ją mniej lub bardziej świadomie i pomógł nam uświadomić sobie antagonizm pomiędzy nim a proletariatem, między nim a całym narodem. Źródłem przemocy jest właśnie kapitalizm z nędzą bezrobocia i nieszczęściem kryzysów, zrodzonych przez chaos ekonomiczny, — kapitalizm, który przygotowuje grunt dla faszyzmu i podsyca wojny. Sprawa nie stoi na płaszczyźnie abstrakcyjnej: czy wolno mi posługiwać się przemocą? Znajdujemy się w wirze walki; pozostawać neutralnym, to być wspólnikiem dokonywanej zbrodni.

Ostatnie słowo marksistowskiego humanizmu to utożsamienie filozofii z rewolucyjną działalnością proletariatu, wspaniale sformułowane, w zakończeniu „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa":

„Podobnie jak filozofia znajduje w proletariacie swą broń materialną, proletariat znajduje w filozofii swą broń intelektualną".

„Filozofia, to jakby mózg wyzwolenia człowieka, proletariat zaś, to jego serce".

„Filozofia nie może zostać urzeczywistniona bez zniesienia proletariatu, zaś proletariat nie może zostać zniesiony bez urzeczywistnienia filozofii".

Z marksistowskiego punktu widzenia uczony i moralista — to jedno i to samo. Wielokrotnie podkreślano, że w „Kapitale", pod powłoką analizy ekonomicznej, na przykład analizy wartości dodatkowej, leżało potępienie moralne. Gdy uczony oskarża obiektywne sprzeczności, prowadzące ustrój własności burżuazyjnej do jego negacji i nieuchronnej zagłady, oburzenie dyktuje pisarzowi płomienne złorzeczenia proroków biblijnych. Liryzm buntu ożywia nieubłaganą logikę historyka. To podwójne źródło krytyki rewolucyjnej nie może być dwuznacznie zrozumiane: jeśli urzeczywistnienie socjalizmu występuje dziś, jako imperatyw moralny, to dzieje się tak dlatego, że warunki ekonomiczne uczyniły system sprzeczności kapitalistycznych nieznośnym dla ludzkości; lecz ten bodziec duchowy, następstwo dojrzałości i ewolucji świata, oddziaływuje ze swej strony na obecną sytuację i przyspiesza jej przekształcenie. Świadomość moralna jest funkcją rozwoju historii, lecz jest ona również czynnikiem tego rozwoju.

b) DETERMINIZM A WOLNOŚĆ.

Wolność, w ujęciu marksizmu, zlewa się z ukształtowaniem samego siebie i kształtowaniem świata. Dwa warunki czynią więc możliwą wolność człowieka, zgodnie ze sformułowaniem Marksa w „Nędzy filozofii".

„Cała historia jest tylko ciągłym przekształcaniem natury ludzkiej".

Człowiek może więc kształtować swą własną istotę, spełniając określone warunki, które z kolei formułuje „Kapitał":

„Oddziaływując na przyrodę, która znajduje się poza nim i przekształcając ją, człowiek przekształca swą własną istotę".

Tak przejawiająca się wszechmoc człowieka nie jest bynajmniej czymś dowolnym, a w szczególności, nie przysługuje ona oddzielnej jednostce: człowiek stanie się prawdziwym władcą przyrody dopiero po przezwyciężeniu kaprysów jednostek i sprzeczności klasowych; to nie jednostka jest wszechmocna, lecz rodzaj ludzki, pogodzony ze sobą samym i działający jako całość. Solidarność społeczna zapewnia pełną wydajność pracy; anarchiczne rozproszenie woli prowadzi człowieka do bezsilności i niewoli, społeczeństwo zaś — do konserwatywnej inercji. W tym znaczeniu właśnie Marks mógł napisać w swych „Uwagach o reglamentacji cenzury pruskiej":

„Wszelkie prawa, które wprowadzają rozbicie — są reakcyjne".

A w „Kwestii żydowskiej", napisanej w epoce, gdy państwo wydawało mu się politycznym wyrazem wielkiej wspólnoty pracy:

„Państwo jest pośrednikiem pomiędzy człowiekiem a wolnością ludzką".

Marksowi udało się zapoczątkować naukę historii, a więc odksyć pewien determinizm w łańcuchu faktów dzięki temu, że różnorodność ślepych bodźców indywidualnych zderzających się ze sobą przypadkowo i neutralizujących się wzajemnie, pozwala ustalić prawa statystyczne: wypadkową wielkiej ilości faktów spontanicznych był globalny skutek, na który przeważający wpływ miał jeden tylko stały czynnik — czynnik konieczności ekonomicznych.

Engels opisuje dokładnie ten proces:

„W historii społeczeństwa, czynnikami działającymi są wyłącznie ludzie, którzy obdarzeni są świadomością, kierują się w swym działaniu rozmysłem, czy też namiętnością, dążąc do określonych celów. Nic nie dzieje się bez świadomego zamiaru, bez zamierzonego celu. Lecz ta różnica (w porównaniu z nauką przyrody), jakkolwiek ważna dla badania historycznego... nie może zmienić faktu, że biegiem historii rządzą ogólne prawa wewnętrzne. I tutaj bowiem, na powierzchni zjawisk, mimo świadomie zamierzonych celów stawianych przez wszystkie poszczególne jednostki, na ogół panuje pozornie przypadek. Rzadko tylko dzieje się to, co było pożądane. Przeważnie liczne cele krzyżują się i ścierają albo też same są z góry nieziszczalne, lub też środki do ich urzeczywistnienia są niewystarczające. W ten sposób starcia niezliczonych indywidualnych zamiarów i czynów indywidualnych w dziedzinie historii prowadzą do stanu zupełnie analogicznego ze stanem panującym w przyrodzie nieświadomej". *).

*) F. Engels — Ludwik Fenerbach: Zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej, str. 65. Wyd. Książka. 1946.

Roger Garaudy — Komunizm a etyka

W liście do Heinza Starkenburga (Londyn, 25 stycznia 1894 r.), Engels formułuje tę tezę w najogólniejszej formie:

> „Ludzie sami tworzą własną historię, lecz jak dotąd, nawet w granicach danego, ściśle wyodrębnionego społeczeństwa, nie kierują się wolą zbiorową, nie działają według ogólnego planu. Wysiłki ich krzyżują się wzajemnie i to właśnie jest przyczyną, że we wszystkich społeczeństwach tego typu panuje konieczność, której uzupełnieniem i formą przejawiania się na zewnątrz jest przypadkowość. Koniecznością przebijającą się tu poprzez wszelką przypadkowość jest znowu ostatecznie konieczność ekonomiczna".

Wszystko, co się zdarzyło w historii, jest więc dziełem człowieka, lecz rzadko tylko było lub jest rezultatem krytycznego wyboru, czy rozumnej woli.

Marksistowska analiza naszego społeczeństwa, oparta na metodzie materializmu historycznego, taka w szczególności, jaką znajdujemy w „Kapitale", jest środkiem przejścia od będącej przedmiotem naukowego poznania przeszłości, do przyszłości, która będzie królestwem wolności i gdzie rozwinie się świadoma twórczość ludzka. Twórczość ta będzie świadoma, gdyż w bezklasowym społeczeństwie wysiłek zbiorowy współpracować będzie we wspólnym dziele.

Jedność wszystkich pracujących na miejsce anarchii produkcji kapitalistycznej, pobudzanej jedynie chęcią zysku i związanej z wynikającymi z tego zaślepienia cyklicznymi kryzysami, oto nastanie ery wolności i człowieka.

Żaden tekst nie potrafiłby lepiej sformułować podstawowej idei humanizmu marksistowskiego, zgodnie z którą ludzie gubią siebie razem lub też wszyscy razem osiągają swe wyzwolenie, stając się władcami przyrody i samych siebie. Do takiego właśnie odkupienia człowieka wzywał nas Jaurès, a braterskie współbrzmienie jego sformułowań ze sformułowaniami Marksa świadczy o tym, że obaj oni pragnęli jednej i tej samej rewolucji.

> „Pod władzą kapitału — mówił Jaurès — ludzkość, podległa zabójczej konkurencji i sile, jest tylko cząstką przyrody; górnik, najemny poddany zstępujący na dno głębokich kopalń, nie jest w pełni człowiekiem; jest on tylko śrubką w mechanizmie produkcji; jest siłą przyrody, zmagającą się z innymi siłami przyrody. Jutro... gdy praca ta stanie się aktem dobrowolnym, a nie zwykłym przyrodniczym zjawiskiem, jakim była dotąd, na ziemi zapanuje naprawdę duch wolności..."

Wówczas dopiero zakończy się zwierzęca prehistoria ludzkości.

> „Wolność nie polega wcale na rojeniach — mówi Engels streszczając myśl Hegla — o działalności niezależnej od praw natury, ale na znajomości tych praw i na możliwości dzięki temu danej wprawienia ich w systematyczne działanie dla osiągnięcia określonych celów. Dotyczy to zarówno praw, rządzących światem zewnętrznym jak i tych, które rządzą cielesnym i umysłowym życiem człowieka, — oba te rodzaje praw możemy bowiem oddzielić od siebie co najwyżej w myśli, lecz nie w rzeczywistości. Wolność woli nie jest więc niczym innym, jak tylko zdolnością podejmowania postanowień na podstawie znajomości rzeczy. Wynika z tego, że im bardziej swobodny jest sąd człowie-

ka, dotyczący określonego zagadnienia, z tym większą koniecznością zdeterminowana jest treść tego sądu; podczas gdy niepewność oparta na niewiedzy, niepewność, która dokonuje, zdawałoby się, swobodnego wyboru pomiędzy wielką liczbą możliwych decyzji, różnych i przeciwstawnych sobie, dowodzi tym samym, że panuje nad nią przedmiot, nad którym ona winna panować. Wolność polega więc na owej zwierzchności nad samym sobą i nad światem zewnętrznym, opartej na znajomości koniecznych praw przyrody. W ten sposób jest ona z konieczności produktem rozwoju historycznego. Pierwsi ludzie, którzy wyodrębnili się ze świata zwierzęcego, byli w gruncie rzeczy w równie małym stopniu wolni, jak zwierzęta; lecz wszelki postęp w kierunku cywilizacji był krokiem naprzód do wolności". (Anty - Dühring).

Wolność nie jest więc darem niebios, lecz zdobyczą człowieka. Nie jest ona „atrybutem" „nieśmiertelnej duszy", lecz stale zagrożonym owocem długotrwałego wysiłku ludzkiego, zmierzającego do wyrwania się ze stanu pierwotnej zwierzęcości.

„O ile rozpatrywać historię — powiada Marks w „Ideologii niemieckiej" — z dwu punktów widzenia, to można ją dzielić na historię przyrody i historię człowieka. Te dwie części są jednak nierozdzielne; póki istnieją ludzie, historia przyrody i historia ludzka warunkują się wzajemnie. Pierwszym warunkiem wszelkiej historii ludzkiej jest oczywiście istnienie osobników ludzkich (pierwszym historycznym czynem tych osobników, który wyróżnił ich spośród zwierząt, nie jest bynajmniej myśl, lecz fakt, że zaczęli oni produkować środki swego istnienia). Pierwszym faktem, który należy stwierdzić, jest więc fizyczna struktura tych osobników i wynikający z niej związek z resztą przyrody. Nie możemy tu oczywiście rozpatrywać konstytucji samych ludzi, ani też istniejących uprzednio naturalnych warunków, stosunków geologicznych, orohydrograficznych, klimatycznych i innych (stosunki te warunkują nie tylko naturalną, prymitywną organizację ludzką, a mianowicie różnice społeczne, lecz wpływają na dalszy ich rozwój, czy też zastój). Wszelkie badanie historyczne musi przyjąć za punkt wyjścia te naturalne podstawy i ich przekształcenia na przestrzeni dziejów pod wpływem działalności ludzkiej".

Wraz z pracą rozpoczyna się więc historia prawdziwie ludzka, która wznosi się ponad czysto biologiczną, zwierzęcą ewolucję, pozostającą w biernej spójni z przyrodą. Wyzwalamy się w ten sposób ze stanu wulgarnego materializmu, który zakuwa człowieka w pęta niezmiennych instynktów i który z drugiej strony izoluje go jako jednostkę, od innych ludzi.

„Najwyższym szczytem, który osiąga postrzegający materializm, tzn. materializm, ujmujący zmysłowość nie jako działalność praktyczną, jest postrzeganie poszczególnych jednostek w „społeczeństwie cywilnym" — mówi Marks w dziewiątej tezie o Feuerbachu".

Marksistowska filozofia pracy natomiast, daje człowiekowi poczucie solidarności wysiłków technicznych w stanie cywilizacji, podnosząc człowieka ponad koleje przyrody i niskie wymogi życia.

„Stanowisko dawnego materializmu, to społeczeństwo „obywatelskie"; stanowisko nowego materializmu, to społeczeństwo **ludzkie**, czyli uspołeczniona ludzkość" (Dziesiąta teza).

Takie są więc korzenie marksistowskiej koncepcji człowieka, która nie rozpatruje jednostki w oderwaniu od jej środowiska fizycznego, od jej otoczenia społecznego, od jej aktywnego działania.

Ewolucja ludzkości różni się od ewolucji reszty wszechświata tylko wiekową pracą historii.

„Oddziaływując swą pracą na przyrodę, znajdującą się poza nim i przekształcając ją, człowiek przekształca zarazem swą własną istotę". („Kapitał" II). W ten sposób uzyskuje pełny sens wspaniałe sformułowanie, zawarte w „Nędzy filozofii":

„Cała historia jest tylko ciągłym przekształcaniem natury ludzkiej".

Do tego właśnie ciągłego kształtowania człowieka przez człowieka, do tej wielokroć tysiącletniej epopei wolności wzywa lud etyka marksistowska; obdarzając każdego wiarą w przyszły świat uformowany w wyniku zespolonych, kolektywnych wysiłków — czyni ona z każdego człowieka — działacza, wykuwającego szlaki historii, twórcę wolności i życia ludzkiego.

Ta walka o „postęp" leży w tradycji Francuzów. Ona właśnie była promieniującym światłem naszego XVIII wieku, bohaterską duszą Rewolucji Francuskiej.

Niezwykle jasno sformułował to zagadnienie Diderot, przeciwstawiając zwierzęciu, które jest igraszką przyrody — człowieka społecznego, stającego się stopniowo jej władcą. Takie jest bowiem najoczywistsze znamię postępu; społeczeństwo jest tym bardziej „cywilizowane" i tym bardziej „postępowe", im bardziej wzmacnia ono władzę człowieka nad przyrodą.

Bardziej czy też mniej „postępowy" charakter społeczeństwa zależy więc od różnorakich czynników. Zależy on od stanu techniki. Technika jest ujarzmieniem praw przyrody. Pełną swą skuteczność uzyskuje ona jedynie wówczas, gdy wola, która wprawia ją w ruch, jest jedyna i konsekwentna. Okręt, którego ster wyrywają sobie dwaj nieprzyjaźni sobie sternicy skazany jest na zagładę. Prochownia znajdująca się w ręku kapryśnych dzieci, może być tylko źródłem katastrofy. Podobnie dzieje się w ogóle z techniką: istnieją państwa, których produkcja uzależniona jest od anarchicznych pragnień i sprzecznych apetytów kilku grup ludzkich; w tych warunkach wszelki nowy wynalazek, zamiast przyczyniać się do potęgi i szczęścia ludzi, wzmaga ich nędzę i ich niewolę, rodząc kryzysy, bezrobocie i wojny. Istnieją również państwa, których produkcja zorganizowana jest przez cały naród i dla całego narodu, według świadomego planu, odpowiadającego potrzebom wszystkich i każdego, gdzie inicjatywa, wysiłek, odkrycie każdego z oddzielna znajduje radosny oddźwięk w losach wszystkich, wzmagając potęgę narodu i możliwości rozkwitu osobistego każdego obywatela.

> „Praca — pisze Maksym Gorkij — nie tworzy jedynie wartości materialnych, lecz coś znacznie donioślejszego: umocnienie wiary człowieka w potęgę swego rozumu i swej misji, która polega na przezwyciężaniu rozumną wolą wszelkich oporów. W Związku Radzieckim toczy się walka pomiędzy rozumnie zorganizowaną wolą sił pracy przeciwko siłom przyrody i „przyrodzonym siłom" człowieka, których istota polega właśnie na instynktownym anarchizmie jednostki, wychowanej całymi wiekami ucisku w państwie klasowym...; rozum, zorganizowany naukowo, uzyskał nieograniczoną swobodę w swej walce przeciwko żywiołowym siłom przyrody".

Oznacza to, że postępowy charakter społeczeństwa uzależniony jest od porządku społecznego. W tej dziedzinie odnajdujemy ten sam kontrast pomiędzy narodami, rozdzieranymi walką klasową i osłabionymi pasożytnictwem klasy wyzyskiwaczy i zdrajców, a narodami, kroczącymi, dzięki zniesieniu wyzysku człowieka przez człowieka, ku społeczeństwu bezklasowemu.

Uzależniony jest on również od ustroju politycznego: rządząca klasa wyzyskiwaczy traktuje w swej tyranii człowieka jedynie jako bierne narzędzie, głupio trwoniąc energię duchową człowieka myślącego, człowieka wolnego; prawdziwa demokracja, obalając niepisany przywilej jednostek posługiwania się masami, jako maszyną czy bydłem roboczym, pobudza inicjatywę każdej jednostki, a dzięki temu wyzyskuje w pełni wszystkie intelektualne i moralne rezerwy narodu.

Postępowy charakter społeczeństwa uzależniony jest wreszcie od mniejszej czy też większej swobody twórczości umysłowej, którą dopuszcza dany ustrój. Klasy schyłkowe starają się nie dopuścić do krytyki istniejącego bezładu. Ciemnota jest tu potrzebna dla przedłużenia swego życia. Pozostawiają więc odłogiem inteligencję narodu. Elita i ich kadry rekrutują się spośród nieznacznej części na rodu. Reszta zaś skazana jest na okaleczenie, w roli robota, czy też bezdusznego żołnierza armii drapieżczych.

Usuwając upadłe oligarchie od władzy ekonomicznej i politycznej, naród wyzwala swą siłę i swego ducha. Człowiek nie pracuje już i nie walczy tylko częścią swej istoty. Cała fizyczna i moralna energia jednostki jest maksymalnie wytężona dzięki podniecającemu uczuciu, że każdy nowy wysiłek stanowi pozytywną twórczość, że nie niszczy on niczego, lecz — przeciwnie — tworzy prawdziwy „postęp", osobisty przyczynek do wielkości narodu i kultury ogólnoludzkiej. W ten sposób ludzie stają się twórcami swej wolności. Etyka marksistowska dzięki temu właśnie z każdego komunisty czyni działacza, ponoszącego część odpowiedzialności za walkę i część chwały za zwycięstwo, i że określa ściśle warunki tej wolności i jej metodę.

c) JEDNOSTKA A SPOŁECZEŃSTWO

Etyka komunistyczna nie jest etyką samotnych nadludzi, lecz ludzi przeświadczonych o tym, że wspólnie zginą lub też wspólnie ocaleją.

Ta koncepcja stosunków pomiędzy jednostką a społeczeństwem, odróżnia humanizm marksistowski od burżuazyjnego indywidualizmu, totalitarnego faszyzmu czy też personalizmu chrześcijańskiego.

I. INDYWIDUALIZM BURŻUAZYJNY

Indywidualizm burżuazyjny posiada swą kartę praw: jest nią Deklaracja praw Człowieka i Obywatela z 1789 r.

Tę Deklarację praw częstokroć przedstawiano jako wymysł ideologów, przepojonych metafizyką. Wystarczy jednak rozpatrzyć uważnie każdy artykuł Deklaracji, nie odrywając jej od kontekstu historycznego i społecznego, by znaleźć tam jedynie realistyczne streszczenie walki przeciwko nadużyciom „anciem regimé'u", czy też przeciwko instytucjom feodalnym. Każdy punkt Deklaracji ma konkretny cel: jeden wymierzony jest przeciwko królewskim nakazom więzienia, inny prze-

ciwko prawom feodalnym, czy przeciw ustrojowi cechowemu. Jeden znosi obowiązki feodalne czy niesłuszne wyróżnienia oraz zarządzenia, zamykające nieszlachetnie urodzonym dostęp do wyższych stanowisk w administracji i w armii; inny znów obala tortury i kary hańbiące.

Z tego tytułu, zasady 1789 r. są zdecydowanie postępowe. Toteż nie trudno zrozumieć zawziętość z jaką Hitler i jego wspólnicy, marzący o powrocie do reakcyjnego feodalizmu, dążyli do „wymazania z historii roku 1789".

Zasady te jednak głosiły jedynie polityczne wyzwolenie człowieka: pozostawiły one groźbę powrotu do nowej nierówności społecznej; przywilej urodzenia został teoretycznie obalony, a przywilej pieniądza zapomniany w teorii, w praktyce zostały one jednak ochronione. Burżuazja odbudowała Francję zgodnie ze swoimi interesami i ze swym ideałem, troszcząc się o zabezpieczenie swej wolności przeciwko despotyzmowi królewskiemu a swej własności przeciwko żądaniom ludu.

„Jedynie właściciel jest obywatelem" — oświadcza członek Konstytucji, Cazalès: w podobny sposób ujmuje tę sprawę konstytucją 1791 r. Żądana równość jest równością burżuazji w stosunku do szlachty, a nie wolnością ludu w stosunku do burżuazji. Deklaracja Praw, sankcjonując zwycięstwo burżuazji nad feodałami, kładzie koniec jednej formie walki klasowej po to tylko, by stać się punktem wyjścia nowej walki klasowej.

Moralność wynikająca z takiego ustawodawstwa i zrodzona przez taki ustrój — to indywidualizm właściciela. Zagadnienie to poddaje doskonałej analizie Marks w dziełku napisanym w 1844 r., pt. „W kwestii żydowskiej".

> „Na czym polega wolność.... według Deklaracji Praw Człowieka z 1791 r.: „Wolność jest to prawo czynienia wszystkiego, co nie przynosi szkody drugiemu". Granice, w których każdy może się obracać bez szkody dla innych wytyczone są prawem, tak jak granice dwóch pól wytyczone są płotem. Wolność jest tu wolnością człowieka, pojętego jako izolowana i zamknięta w sobie jednostka... prawo człowieka do wolności opiera się nie na związkach człowieka z człowiekiem, lecz raczej na izolowaniu człowieka od człowieka. Jest ono prawem do tej izolacji, prawem jednostki, ograniczonej do samej siebie.
>
> Praktycznym zastosowaniem prawa człowieka do wolności jest prawo do własności prywatnej. Ale na czym polega to ostatnie prawo?
>
> „Prawo do własności prywatnej jest prawem każdego obywatela do korzystania i dowolnego rozporządzania swym majątkiem, swymi dochodami, owocami swojej pracy i zawodu", (Konstytucja z 1793 r., art. 16).

Prawo człowieka do własności prywatnej jest więc prawem korzystania ze swego majątku i dowolnego rozporządzania nim, nie licząc się z innymi ludźmi, niezależnie od społeczeństwa, a więc jest to prawo do egoizmu . Taka to owa swoboda indywidualna i jej zastosowanie stanowią właśnie podstawę społeczeństwa burżuazyjnego. Ona to powoduje, że każdy człowiek widzi w innym człowieku nie urzeczywistnienie, lecz raczej ograniczenie swej wolności.

Żadne z tych rzekomych praw człowieka nie wykracza więc poza zakres egoizmu ludzkiego, poza człowieka jako takiego, członka społeczeństwa burżuazyjnego, to znaczy jednostki oddzielonej od społeczności, zwróconej ku sobie samej, kierującej się jedynie swym osobistym interesem i ulegającej swym samowolnym zachciankom. Człowieka nie rozpatruje się tutaj jako istoty należącej do rodzaju ludzkiego, a samo życie rodzaju — społeczeństwo — występuje tu, jako zewnętrzna ra-

ma dla jednostki, jako ograniczenie jej pierwotnej samodzielności. Jedyną więzią, która łączy ludzi, jest naturalna konieczność, potrzeba i interes prywatny, zachowanie swej własności i swej egoistycznej osoby... Człowieka jako takiego, członka społeczeństwa burżuazyjnego, traktuje się jako człowieka we właściwym tego słowa znaczeniu, w odróżnieniu od obywatela, ponieważ jest on człowiekiem w swoim bezpośrednim, zmysłowym, indywidualnym życiu, podczas gdy człowiek w życiu publicznym jest tylko abstrakcyjnym, sztucznym człowiekiem, postacią alegoryczną, osobą prawną. Za prawdziwego człowieka uznaje się tylko egoistyczną jednostkę, a rzeczywistego człowieka traktuje się jako abstrakcyjnego obywatela.

Doskonale przedstawia abstrakcję człowieka politycznego Rousseau. „Ten kto ośmiela się przedsięwziąć ustanowienie państwa, winien czuć się w możności zmienić niejako naturę ludzką; przekształcić każdą jednostkę, która przez się jest całością doskonałą i odrębną, w cząstkę większej całości, od której jednostka ta otrzymałaby poniekąd swoje życie i swe istnienie, zastąpić egzystencją fizyczną i niezależną istnieniem częściowym i prawnym. Winien on pozbawić człowieka jego własnych sił, aby dać mu w zamian siły, które są poza nim i których nie może użyć bez pomocy innych". (Umowa społeczna, ks. II).

Wszelka emancypacja jest tylko sprowadzeniem świata ludzkiego, ludzkich stosunków do samego człowieka.

Emancypacja polityczna jest z jednej strony sprowadzeniem człowieka do członka społeczeństwa burżuazyjnego, do egoistycznej, niezależnej jednostki, z drugiej zaś strony do obywatela, do osoby prawnej.

Wyzwolenie ludzkie może być dokonane dopiero wówczas, gdy człowiek uzna i zorganizuje swe właściwe siły jako siły społeczne, a więc nie będzie już siły społecznej oddzielał od siebie w postaci siły politycznej".

Cytowaliśmy tekst ten tak szeroko, gdyż w literaturze poświęconej zagadnieniom moralnym nie wiele jest przykładów równie ostrej analizy konsekwencji moralnych ustawodawstwa i polityki.

W ten sposób Deklaracja Praw oparta jest na istotnym rozdwojeniu człowieka, na nowej formie wyobcowania. Ze względu na równy udział wszystkich ludzi w rozumie powszechnym, stworzono sferę idealną, niebo polityczne, w którym panuje demokracja formalna i abstrakcyjna, złożona z abstrakcyjnych obywateli. W życiu prywatnym, gdzie odnajdują stosunki klasowe w całej swej konkretnej rzeczywistości (których nieznajomość udaje deklaracja), jednostki egoistyczne czy uciskane wiodą egzystencję, nie mającą nic wspólnego ze swą „istotą" rozumowo „wyobcowaną".

Mistyfikacja ta umożliwia wszelkiego rodzaju obłudę. Oto na przykład w artykule Marksa („New - York Tribune", 9 luty 1853 r.) typowy przypadek abstrakcji wolnej woli u człowieka i odpowiadające jej wyobcowanie z łańcuchem sofizmatów, które pociąga ono za sobą:

„Z abstrakcyjnego punktu widzenia istnieje tylko jedna teoria kary, która zawiera w sobie abstrakcyjne uznanie.

„Z abstrakcyjnego punktu widzenia jedna tylko teoria kary zawiera w sobie abstrakcyjne uznanie godności ludzkiej; jest to teoria Kanta, zwłaszcza w bardziej sprecyzowanej formie, nadanej jej przez Hegla, który powiada „Kara jest prawem przestępcy. Jest ona aktem jego własnej woli. Przestępca

żąda prawa pogwałcenia prawa. Zbrodnia jest jego negacją prawa. Kara zaś jest negacją tej negacji, a więc potwierdzeniem prawa, wywołanym przez samego przestępcę i narzuconym mu". Oczywiście. teoria ta jest bardzo pociągająca, gdyż Hegel, zamiast widzieć w przestępcy zwykły przedmiot, niewolnika sprawiedliwości, podnosi go do rzędu wolnej istoty, stanowiącej o sobie samej. Lecz... czyż nie jest oszukiwaniem samego siebie, gdy na miejsce jednostki, z jej rzeczywistymi pobudkami działania i licznymi trudnościami społecznymi, które krępują ją ze wszystkich stron, stawia się abstrakcję wolnej woli, a na miejsce człowieka — jedną z licznych właściwości człowieka".
Marks demaskuje więc, poza tą abstrakcją, poza tym wyobcowaniem, prawdziwą ideologię usprawiedliwienia:

„Teoria ta, która widzi w karze wynik woli przestępcy, nie jest w istocie niczym innym jak metafizycznym wyrazem dawnego prawa odwetu: oko za oko, ząb za ząb, krew za krew. Kara jest w rzeczywistości tylko środkiem obronnym, stosowanym przez społeczeństwo przeciwko pogwałceniu jakiegokolwiek z warunków jego istnienia".

Pod panowaniem burżuazyjnego indywidualizmu, człowiek pozostaje zawsze rozdrobniony, okaleczony, zatomizowany, wydany w swej bezsilnej samotności na żer współzawodniczących ze sobą ambicyj i apetytów, tworzących świat kapitalistyczny. Wolność, której rękojmią ma być państwo burżuazyjne, jest wolnością pozwalającą silnym uciskać słabszych, a bogatym powiedzieć biednemu: „będziesz pracować na mój chleb w pocie twego czoła". Pewien dyplomata określił doskonale ten liberalizm: moralność wolnego lisa w wolnym kurniku.

II. TOTALITARNY FASZYZM

Z takiej właśnie wolności korzysta faszyzm, aby dojść do władzy: ponieważ kapitalistyczne zrzeszenia mają całkowitą „swobodę" gromadzenia bogactw i władzy, z łatwością może się zdarzyć, że trust czy też grupa trustów opanuje całkowicie państwo. Aby móc „swobodniej" eksploatować pracę narodu, aby bardziej „swobodnie" dysponować jego aparatem wojskowym, zgodnie ze swymi imperialistycznymi zakusami, trusty te mogą ująć w swe ręce machinę państwową, wzmocnić aparat represyjny i panować przy pomocy terroru. Aby dokonać swego dzieła i łatwiej pokierować ludem, wystarczy puścić w ruch dostatecznie silną propagandę i zaszczepić narodowi moralność stada. Dla Hitlera, jak i dla Mussoliniego, porządek społeczny upodobnia się do porządku biologicznego. W państwie, gdzie więzy, łączące jednostkę ze społeczeństwem są tego samego typu, co więzy, łączące pszczołę z ulem i gdzie związek ten jest racją istnienia i rzeczywistością jednostki — człowiek jest tylko człowiekiem biologicznym.

„Państwo — pisze Mussolini — jest prawdziwą rzeczywistością jednostki... Wszystko zawiera się w państwie, i nic ludzkiego, ani duchowego nie istnieje, a tym bardziej nie ma żadnej wartości poza państwem. (Doktryna faszystowska).

Celem człowieka, który jest „nawozem historii" (Mussolini) jest utożsamienie jego z państwem, poza którym nie ma ani prawa, ani moralności, ani wartości jakiekolwiek rodzaju.

Maurras pierwszy nadał tej faszystowskiej koncepcji kształt systematycznej teorii: dla uczynienia mas ludowych bardziej uległymi, nie widzi on innego sposobu, jak ogłupianie ich i trzymanie w nieświadomości. W swej „Drodze do raju", którą przedstawia, jako „prawie skończony traktat postępowania życiowego", pisze:

„Część natury śpi jeszcze snem spokojnym i rytmicznym, pozbawiona wszelkich trosk. Lecz posłuchajmy filantropów, którzy na gwałt chcą ją rozbudzić. Bądźcież sobą, nieszczęsne istoty! Trzeba posiadać duszę, trzeba naprawdę być sobą. Przemówieniami swymi potrafiliby wyzwolić nawet bydło pociągowe, gdyby znaleźli odpowiedni sposób. Nie szanują oni błogiej głupoty tych, których zachęcają do życia. Szczęśliwy — powie przewidująca wrażliwość — ten, którego praca dotyczy zawsze tylko rzeczy, jest mechanicznym efektem, zespołem przyzwyczajeń, bezwładnych odruchów i jedynym zajęciem. Pogarda ludzka winnaby napiętnować każdego, kto wywołuje pierwsze pożądanie w umyśle lub wnętrznościach istoty, kierującej się instynktem i ogranicza cenny przywilej, przysługujący niekiedy tym błogosławionym, których śmierć dosięga, nim zaczęli żyć".

Na tej właśnie piramidzie martwych dusz buduje faszyzm swe panowanie. Lecz faszystowska etyka Maurrasa nie mogła wywrzeć na masy takiego wpływu, jak etyka Mussoliniego, a szczególnie Hitlera. Nie cechował jej bowiem ów romantyzm brutalnej siły, który porywa zrozpaczoną młodzież, znajdującą się w położeniu bez wyjścia. Ciężki system Maurrasa był filozofią starości. Hitler potrącił inne struny, aby sfanatyzować młodzież niemiecką: wykorzystał w tym celu motywy liryczne Nietzschego, ewangelię siły, woli i mocy. Nic nie mogło lepiej posłużyć imperialistycznym apetytom Hitlera i jego mocodawców, magnatów ciężkiego przemysłu niemieckiego, nie posiadających rynków zbytu dla swych czołgów, armat i „stukasów".

We wspólnocie germańskiej, opartej na micie rasy i krwi, zjednoczonej biologicznymi więzami hordy, zaczęto rozwijać elementarne instynkty drapieżnego zwierzęcia, instynkty podboju i rzezi. Taki jest moralny wyraz imperializmu w jego najbardziej agresywnej formie.

III. PERSONALIZM CHRZEŚCIJAŃSKI

Chrześcijańska koncepcja człowieka jest nierozerwalnie związana z teologiczną koncepcją świata, która określa początek i koniec człowieka. Życie ludzkości jest dramatem w czterech aktach: stworzenie, grzech pierwotny, odkupienie, sąd ostateczny. Człowiek jest dziełem Boga. Dusza jego jest stworzona na podobieństwo boskie; istnieje więc natura ludzka, jako taka. Natura ta została spaczona przez grzech, a następnie odkupiona przez Chrystusa. Duszy nieśmiertelnej przyobiecano karę i nagrodę.

Tej koncepcji początku i końca człowieka odpowiada koncepcja ludzkich środków działania. Bóg może ingerować w życie ludzkie; Biblia to kronika jego interwencji. Owo zstąpienie ducha w ciało — to „łaska". Gdy interwencja ta dokonuje się za pośrednictwem kościoła i kapłana, mamy do czynienia z „sakramentami". Takie są drogi, którymi Bóg przychodzi do człowieka. Z drugiej strony człowiek może odwołać się do Boga za pośrednictwem modlitwy. Wreszcie, przez swą

osobistą ofiarę, człowiek może uratować duszę nawet bez jej wiedzy: zasługi jednych mogą być zaliczone innym. Ta nadprzyrodzona odwracalność zasług, to komunia świętych.

Osoba ludzka („personne" — zmodernizowana nazwa duszy) skąpana jest więc w nadprzyrodzonej wspólnocie, gdzie znajduje się w obliczu Boga i w ciągłym kontakcie duchowym ze wszystkimi innymi duszami (czy innymi osobami). To nadprzyrodzone uczestnictwo w duchu nadaje jej nieskończoną wartość.

Taka jest w schematycznej formie, chrześcijańska koncepcja osoby ludzkiej. Nie kwestionujemy bynajmniej wielkości tej konstrukcji, która natchnęła głębokim patosem i wspaniałą poezją życie i dzieła wielu ludzi. Ten historyczny dramat duszy ludzkiej jest piękny, jak katedra, wzruszający jak śpiew organów. Rozumiemy dobrze urzekający wpływ, który wywarł on na dusze złaknione pociechy i harmonii. Wiemy również, że wiele szlachetnych postaci czerpało z tego źródła swą siłę i moc promieniowania.

Lecz szacunek, który odczuwamy dla tej wiary i dla tych, którzy potrafią godnie uosobić ją w swym życiu, nie zmienia bynajmniej naszego osądu doktryny.

Odnośnie pierwszej serii problemów, marksizm, podobnie jak wszelka krytyczna filozofia, uważa, że kwestia prapoczątku i ostatecznego końca jest zagadnieniem niewłaściwie postawionym, to znaczy zagadnieniem metafizycznym, a nie naukowym. Odpowiedź teologów należy odnieść do mitologii.

Co się zaś tyczy drugiej serii problemów, marksizm, podobnie jak wszelka materialistyczna filozofia, uważa, że każda metoda działania ma sens i może być skuteczna tylko przy zastosowaniu środków naturalnych: to znaczy odkrytych przez naukę i stosowanych w technice. Wszelkie zaś stosunki „osoby ludzkiej" z Bogiem i z innymi „osobami", to środki nadprzyrodzone. „Środki", do których odwołują się teologowie, należą do dziedziny magii.

Niebezpieczeństwo personalizmu polega z jednej strony na tym, że wydaje chrześcijanina władzy kościelnej, który chętnie zastępuje wolę boską, z drugiej zaś strony na tym, że pod pretekstem prymatu ducha stawia na drugim miejscu walkę o stworzenie materialnych warunków dla życia duchowego.

IV. HUMANIZM MARKSISTOWSKI

> „Krytyka religii prowadzi konsekwentnie do zasady, że człowiek dla człowieka jest najwyższą istotą. Prowadzi konsekwentnie do kategorycznego imperatywu obalenia wszelkich warunków społecznych, w których człowiek jest istotą poniżoną, podległą, opuszczoną, godną pogardy" („Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa").

Taki jest punkt wyjścia humanizmu marksistowskiego: powrót do konkretnej rzeczywistości. Życie społeczne z jego sprzecznościami jest źródłem złudzeń, błędów. Wyobcowanie rozdwoiło człowieka, okaleczyło go. Chodzi więc w pierwszym rzędzie o odzyskanie człowieka.

> „Być radykalnym — to ujmować zagadnienia u ich korzeni. A korzeniem dla człowieka jest sam człowiek. („Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa").

Człowiekowi wyobcowanemu, wyzutemu z samego siebie, trzeba przywrócić równowagę i pełnię człowieczeństwa.

Jedynie bowiem taki porządek społeczny, który obali wyzysk człowieka przez człowieka, pozwoli na swobodny i pełny rozwój człowieka we wszystkich kierunkach.

„Przyszłe wychowanie — pisze Marks w „Kapitale" — (III) łączyć będzie dla wszystkich dzieci powyżej pewnego wieku pracę produktywną z wykształceniem i gimnastyką, jak to wykazuje szczegółowo Robert Owen; i nie będzie to tylko metodą zmierzającą do zwiększenia produkcji, lecz jedyną metodą, zdolną ukształtować ludzi wszechstronnie rozwiniętych". „Nie mówimy — powiada Marks w „Ideologii Niemieckiej" — że każdy ma zastąpić Rafaela, lecz że każdy, kto nosi w sobie Rafaela, winien mieć możność swobodnego rozwoju".

Maksym Gorkij w następujący sposób określa znaczenie moralne socjalistycznego budownictwa w Związku Radzieckim:

„Stworzyć dla wszystkich ludzi i dla każdego człowieka warunki, umożliwiające swobodny rozwój sił i zdolności, stworzyć równą dla wszystkich możność osiągnięcia wyżyn, na które mogą się wznieść tylko za cenę wyjątkowych wysiłków i energii ludzie wyjątkowi, których zwykło się nazywać „wielkimi ludźmi".

Dalecy jesteśmy od faszystowskiego mrowiska, gdzie ślepa praca i bezduszne poświęcenie milionów, pozwala kilku führerom i ich satelitom rozwijać nadmiernie swe instynkty i namiętności.

Aby nie poróżnić człowieka z sobą samym, nie okaleczyć go na samym początku, trzeba widzieć go we wszystkich jego wymiarach. W szczególności nie wolno odrywać go od społeczeństwa; tego rodzaju oderwanie udaremniłoby wszelkie próby skutecznego oddziaływania na jego życie.

„Istota ludzka nie jest abstrakcją tkwiącą w poszczególnej jednostce. Jest ona w swej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych", (szósta teza o Feuerbachu).

Socjologia Spencera kładła nacisk na harmonijnej organizacji społeczeństwa, oraz na analogii z organizmami biologicznymi. W przeciwieństwie do Spencera, Marks zanalizował wewnętrzne sprzeczności systemów społecznych.

„Trzeba, — pisał on w swym „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa" — pokazać głuchy nacisk wywierany na siebie wzajemnie przez wszystkie sfery społeczne, pokazać obraz ogólnej i bezwolnej niezgody"...

Nauka historii wykazała istnienie klas społecznych i ich antagonizm. Głosić zasady moralne, nie uwzględniając tej walki klasowej, to tworzyć metafizykę niejasnego gatunku. Uczyć nie używania gwałtu ludzi, których się wydaje na pożarcie dżungli — to zbrodnicza obłuda. Wszelka etyka, której nakazy abstrahują od walki klas, rozbraja ofiary wobec zachłannego egoizmu silnych.

Normalne funkcjonowanie ustroju kapitalistycznego zakłada systematyczny wyzysk klas pracujących narodu. Wyzysk ten jest zabójczy dla jednostek i śmiercionośny dla narodu; wszelka etyka, która nie przygotowuje ludzi do zwalczania tego wyzysku, sprzyja mu i przedłuża jego panowanie. Dlatego też Lenin słusznie oświadczył:

„Odrzueamy wszelką moralność, wywodzącą się z kategorii poza-ludzkich, pozaludzką. Jest to tylko kłamstwo, oszustwo i ogłupianie robotników i chłopów w interesie obszarników i kapitalistów".

Właśnie ta moralność, podporządkowana interesom walki klasowej proletariatu, jest jedyną moralnością, odpowiadającą interesom całego narodu i ludzkości. W każdej epoce bowiem klasa wznosząca się i postępowa utożsamia swój interes z interesem całego narodu i z interesem prawdy. W 1789 roku burżuazja francuska uosobiała interes narodu przeciwko chylącemu się ku upadkowi feodalizmowi i despotycznej monarchii. Jej zasady moralne niosą wyzwolenie wszystkim, jej nauka i jej prawda, choć jeszcze niepełne, reprezentują dla tej epoki najwyższe szczyty dostępne umysłowi ludzkiemu.

W 1789 r., obowiązkiem logicznym była wiara w burżuazyjną filozofię oświecenia, obowiązkiem narodowym, — podtrzymywanie jej postulatów, obowiązkiem moralnym — walka u jej boku przeciwko rozkładowi i korupcji reżimu feodalnego i monarchii.

Podobnie i dziś, w okresie gnijącego imperializmu konieczne jest skupienie wszystkich postępowych sił narodu wokół nowej, wznoszącej się klasy, wokół klasy robotniczej, która złożyła dla sprawy wyzwolenia i odbudowy ojczyzny najcięższą ofiarę bohaterstwa i poświęcenia. Interesy tej klasy, w jej walce przeciw nowym feodałom, przeciw nowej oligarchii wyzyskiwaczy i zdrajców z pod znaku trustów, pokrywają się z interesami narodu.

Klasy chylące się ku upadkowi, zainteresowane są dla przedłużenia swego panowania i utrzymania swych przywilejów w dławieniu wszelkiej krytyki i rzetelnej myśli, która odsłania, ujawnia i potępia ich bezład. Klasa wznosząca się, zainteresowana jest w popieraniu wszelkiej słusznej i twórczej myśli, gdyż myśl ta przygotowuje triumf sił, które idą w kierunku postępu historyczneego.

W okresie Monachium — okresie wielkiego kłamstwa — nieprzyjaciel spekulował na naszej podłości, sabotował obronę narodową, licząc na niskość człowieka... Licząc na niskość człowieka, sabotuje dziś odrodzenie narodowe: spekuluje na lenistwie, zniechęcając inicjatywę i wysiłek robotników. Usiłuje w ten sposób przygotować „dziwny pokój", podobnie jak kiedyś przygotowano nam „dziwną wojnę". „Drôle de guerre" — dziwna wojna, tak nazywano we Francji I-szy okres wojny, gdyż nie było żadnych działań na zachodnim froncie.

Wytyczne tego sabotażu moralnego są niezmienne: tyranii potrzeba niewolników; ukształtowanie umysłu niewolnika będzie zawsze zadaniem tych, którzy pragną utorować drogę tyranii. Ludzie trustów nie przestali posługiwać się tą bronią.

Upadek duchowy, którego wyrazem było Monachium, był ich pierwszym i decydującym zwycięstwem. W okresie otwartej zdrady liczyli oni zawsze na niskie instynkty ludzkie, na instynkt stadny, aby osiągnąć bierność stada, na instynkt krwi, aby wychować drapieżne zwierzęta dla wszelkich legionów i milicji faszystowskich.

W podobny sposób posługiwali się igrzyskami cyrkowymi i jałmużną państwową, cesarze rzymscy w okresie upadku. Aby panować despotycznie nad obywatelami rzymskimi, trzeba było przekształcić szlachcica w dworzanina, lud w hołotę, robotnika w żebraka. Niewielka gwardia pretoriańska wystarcza, by panować nad narodem, który upadł tak nisko.

Historia uczy nas wielkiego prawa: klasa schyłkowa opiera się na kłamstwie i na rozkładzie duchowym, zaś klasa wstępująca na arenę historii — na prawdzie bohaterstwie i wielkości.

Rozwijający się feodalizm stwdrzył rycerstwo i rozsławił jego męstwo w epopei rycerskiej. Postępowa burżuazja rzuciła na podbój całego świata swych konkwistadorów, a na wszystkie szlaki duchowe — swych olbrzymów rozumu i serca, od Rabelais do Descartes'a, a od Molière'a do Diderota. Encyklopedia francuska XVIII wieku, który zachód cały nazwał „wiekiem oświecenia" — jest szczytowym osiągnięciem tej burżuazji. Zgrupowane wokół postępowej burżuazji wolne umysły, zapoczątkowały realistyczną i materialistyczną filozofię encyklopedii, która stała się filozofią twórców jedności francuskiej w 89 i w 93 roku.

Podobnie jak niegdyś młoda burżuazja wobec umierającego feodalizmu, tak klasa robotnicza w obliczu gnijącego kapitalizmu monopolistycznego gromadzi wokół siebie swobodne i wielkie umysły. Klasa robotnicza wykazała bowiem w walce, jedność i kierując wszystkimi postępowymi siłami narodowymi, że posiada wysokie poczucie odpowiedzialność za losy narodu. Ciąży na niej historyczny obowiązek w dziedzinie myśli: odnowienie nauki i wielkości.

Przyspieszyć zwycięstwo klasy wznoszącej się w walce klasowej — oznacza przygotować nadejście społeczeństwa bezklasowego, w którym etyka miłości znajdzie na ziemi warunki swego urzeczywistnienia.

Walka klas nie jest hasłem. Jest faktem. Uchylać się od niej — to być wspólnikiem gnębicieli. Uchylać się od niej — to przyczyniać się do uwiecznienia konfliktu. Ze wszystkich sił brać udział w zwycięstwie klasy wstępującej i zgrupowanego wokół niej całego narodu, przeciw garstce pasożytów, którzy rozbijają jedność narodu, eksploatują go i zdradzają — to przyczyniać się do obalenia ustroju klasowego i walk klasowych.

> „Istnienie klasy wyzyskiwanej jest koniecznym warunkiem istnienia społeczeństwa, opartego na przeciwieństwach klasowych. Wyzwolenie klasy wyzyskiwanej pociąga więc za sobą nieuchronnie utworzenie nowego społeczeństwa. Czy oznacza to, że po rozbiciu dawnego społeczeństwa nastąpi nowe panowanie klasowe, wyrażające się w nowej władzy politycznej? Nie. Warunkiem wyzwolenia klasy pracującej jest obalenie wszelkich klas, podobnie jak warunkiem wyzwolenia „stanu trzeciego" — mieszczaństwa, było obalenie wszystkich stanów i wszystkich kast.

Taki jest, wybiegający ponad kłamliwe słowa abstrakcyjnych zasad moralnych, cel naszej etyki i naszej walki.

> „Nie ma szlachetniejszego ideału — wołał Jaurés—jak ideał społeczeństwa, w którym wszechwładna będzie praca. Trzeba aby ludzie przeszli od stanu brutalnej konkurencji i konfliktu, do stanu współdziałania, aby masa wzniosła się od stanu bierności ekonomicznej, do inicjatywy i odpowiedzialności. Praca winna by się stać radosną czynnością — niestety, częstokroć jest tylko niewolą i cierpieniem. Winna by być walką wszystkich ludzi, zjednoczonych przeciwko rzeczom, przeciwko nieuchronnym koniecznościom przyrody i niedolom życia, jest zaś walką wszystkich ludzi pomiędzy sobą, wydzierających sobie nawzajem korzyści przy pomocy chytrości, żądzy zysku, ucisku słabszych i przemocy niekrępowanej konkurencji. Wśród tych nawet, którzy noszą miano szczę-

ślwych, są oni bowiem wciągnięci w tryby brutalnego życia, nie mają niemal prawa być sprawiedliwymi i dobrzy pod groźbą ruiny; i w tym rozpętaniu powszechnej walki, jedni są niewolnikami swego bogactwa, podobnie jak inni są niewolnikami swego ubóstwa? W istocie bowiem dzisiejszy porządek społeczny, ze wszystkich, od nizin aż do szczytu, czyni niewolników, gdyż nie są wolnymi ludźmi ci, co nie mają czasu ani siły żyć najszlachetniejszą cząstką swego umysłu i swej duszy".

ZAKOŃCZENIE.

Materializm dialektyczny pozwala oprzeć obowiązek moralny na jedynie solidnej i bezspornej podstawie: na podstawie nauki.

Nasz etyka nie jest oparta na mgławicach teologii i metafizyki, lecz jest budowana na granitowej podstawie.

Ta jedność i siła pozwala jej nazajutrz po kryzysie, którego przejawem były najbardziej jaskrawe załamania duchowe, zatriumfować nad wszystkimi wątpliwościami, nad wszystkimi błędami.

Wiemy dokąd zmierzamy. Wiemy, na czym polega nasza siła. Wiemy, że cel nasz zostanie osiągnięty.

Wbrew chaosowi i pomieszaniu pojęć, wbrew wszelkim fałszom i mistyfikacjom moralnym, komunizm jest nosicielem prawości myśli i nadziei, które nie zawodzą: komunizm nawiązuje do tradycji naszych bohaterów, których dumną dewizą był: „Raczej umrzeć, niż zhańbić się".

Polityka Monachium, polityka Montoire była wyrazem etyki okresu schyłkowego. Komunizm pokonał tę etykę stając się dla wielu od dawna poszukiwanych ludzi wyrazem powrotu do wielkości.

Wbrew ślepemu fanatyzmowi i bezmyślnemu działaniu faszyzmu, komunizm jest nosicielem myśli krytycznej i jasnego działania, będącego kontynuacją francuskiej tradycji „oświecenia" i walki z despotyzmem. Polityka hitlerowsko-faszystowska była wyrazem określonej moralności hordy, z właściwym jej bezmyślnym posłuszeństwem stada i okrucieństwem drapieżnego zwierzęcia. Komunizm pokonał tę etykę, gdyż odwołał się do bohaterskiej inicjatywy mężczyzn i kobiet, zdecydowanych: „raczej umrzeć, niż żyć na kolanach" i napisał krwią „ludzi myślących" najwspanialszą epopeję — zbawców wolności.

Wbrew szaleńczemu indywidualizmowi i bezczynnej, bezpłodnej myśli gnijącego kapitalizmu, komunizm jest nosicielem głębokiego poczucia solidarności ludzkiej i skutecznej działalności społecznej: dopiero współdziałając z całością staje się człowiekiem. Polityka kapitalizmu liberalnego, czy imperialistycznego niosła w sobie etykę dżungli z nieodpowiedzialnymi ekscesami Gide'ów Montherlantów, z lirycznymi ucieczkami Giono i nader realistycznymi brudnymi rachubami Lavalów i Petainów, których te ekscesy i te ucieczki oblekały w piękną szatę kłamstwa i zapomnienia. Komunizm zwyciężył wszystkich, którzy próbowali wypaczyć duszę narodu i wzniósł sztandar jedności ludzkiej.

Umożliwiając w momencie najgłębszego z kryzysów, które przeżył zachód, powielkość, ratując wolność, wypełniając swe wielkie zadanie doprowadzenia do jedności ludzkiej komunizm ocalił i uratował najwyższe wartości cywilizacji zachodniej.

W zmaganiach tych Partia Komunistyczna okazała się największą siłą duchową kraju. Tysiące Francuzów ginęło z imieniem naszej partii, a jednocześnie z imieniem Francji na ustach. Komunizm może się chełpić, że ukształtował i uzbroił tylu wspaniałych rycerzy w służbie myśli, że wszystkich obdarzył wykształceniem ideologicznym, które jasno pozwala widzieć cel, wykształceniem moralnym, które pozwala dążyć doń niezachwianie.

Wszystkich ich natchnął życiodajną ideą, nauczył metod, które prowadzą do zwycięstwa, ideałem, który pozwala stawić czoło śmierci, dał jasną myśl i serce nieustraszone. Wszyscy oni zginęli, „aby przygotować rozśpiewane jutro". Wszyscy zginęli dla czysto ziemskiego celu: zdobycia dla wszystkich ludzi życia, godnego ludzi. Młody komunista, Pierre Rigault, pisał przed rozstrzelaniem:

> „Jestem tylko odrobiną krwi, która użyźni ziemię Francji". Wszyscy zginęli z radością ludzką w sercu. Radością bowiem jest wiedzieć, po co się żyje.

Żyć dla nas, komunistów, to mieć pewność, że dzięki naszym bojowym wysiłkom człowiek wydobywa się ze swej prehistorii, w której świadomość nie jest decydującym czynnikiem ewolucji ludzkiej. Żyjemy i walczymy po to, aby po przezwyciężeniu wszelkich żywiołów przyrody i sprzeczności społecznych, pokonywanych jedna za drugą geniuszem i zjednoczonym wysiłkiem ludzi, wola ludzka zapanowała na świecie.

Żyjemy i walczymy po to, aby po osiągnięciu tego podwójnego zwycięstwa człowiek nadal świadomie kształtował siebie i historię.

Materializm nasz prowadzi nas do tej walki, która jedynie przygotować może triumf ducha.

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

T. P.

„Ześlizgnięcie się na prawo" we Francji

Kiedy w dniu 6 maja 1947 r. Rada Krajowa francuskiej Partii Socjalistycznej zaaprobowała 2529 mandatami przeciwko 2125 usunięcie z rządu, na podstawie dekretu, ministrów komunistycznych, rozpoczął się nowy, niepokojący etap w dziejach IV Republiki. „Ześlizgnięcie się na prawo", którego tendencje można było obserwować od dłuższego już czasu w życiu politycznym Francji, wyraziło się z całą brutalnością w odniesieniu do partii komunistycznej, partii najliczniejszej we Francji i posiadającej najsilniejszą reprezentację parlamentarną. Partia Socjalistyczna (SFIO) wolała — wprawdzie nieznaczną większością — odseparować się od partii komunistycznej i pozostać w koalicji rządowej z klerykalnomieszczańskim MRP i naszpikowanym elementami gaullistowskimi Rassemblement des Gauches. Ta separacja znalazła również swój zewnętrzny i jakże wymowny wyraz w odmowie SFIO wzięcia udziału we wspólnej a tradycyjnej manifestacji w rocznicę Komuny paryskiej. Po raz pierwszy od lat 13 organizacje socjalistyczne nie włączyły się do pochodu, który składał wieniec pod murem skonfederowanych na cmentarzu Père Lachaise... Dzieje się to w momencie, kiedy reakcja francuska, godna spadkobierczyni Thiersów i Gallifetów,t skompromitowana kollaboracją, znalazła nowego męża opatrznościowego w osobie gen. de Gaulle'a. Ten ostatni, w swych przemówieniach w Strassburgu, bynajmniej nie ukrywał, że celem jego jest likwidacja ustroju demokratycznego we Francji i wprowadzenie na jego miejsce ustroju dyktatorskiego, zdumiewająco przypominającego ustrój drugiego cesarstwa (wybór prezydenta przez naród, rozstrzyganie sporów pomiędzy władzą wykonawczą a ustawodawczą w drodze referendum ludowego). Utworzenie oficjalnie w dniu 15 kwietnia tzw. R. P. F. (Rassemblement de Peuple Français), organizacji politycznej gen. de Gaulle'a wskazuje jasno, że reakcja francuska przeszła do ofensywy. W tych warunkach zdawałoby się, że nakazem chwili jest ściślejsze jeszcze zespolenie szeregów partyj demokratycznych dla udaremnienia planów reakcji, dla zapobieżenia próbom wprowadzenia władzy personalnej i neofaszyzmu, związanego ściśle z anglosaskimi ośrodkami dyspozycyjnymi. Jak stwierdził jeszcze w swym głośnym przemówieniu, poświęconym jedności klasy robotniczej, wygłoszonym na X Zjeździe francuskiej Partii Komunistycznej w w czerwcu 1945 roku, Thorez — rozbicie sił demokratycznych było również przyczyną klęski w okresie Komuny paryskiej; widziano, jak republikanie, których doświadczenie 1848 r. niczego nie nauczyło, ulegali manewrom rozbijackim. Kiedy po 18 marca 1871 r. Centralny Komitet Gwardii Narodowej stał się panem Paryża, merowie i deputowani stolicy wystąpili przeciwko niemu. Komitet Centralny oświadczył im, że jest gotów do układu w wyższym interesie obrony demokracji. Wówczas to Louis Blanc wystąpił przeciwko delegatowi Komitetu Centralnego, bohaterskiemu przedstawicielowi robotników paryskich, Eugeniuszowi Varlinowi, i powiedział mu: „My, regularni mandatariusze nie możemy pertraktować z buntownikami. Chcemy zapobiec wojnie domowej, ale nie uchodzić za waszych pomocników w oczach Francji".

Tymczasem ekipa Blum — Ramadier zdołała już doprowadzić do rozbicia sił demokracji francuskiej a starając się prowadzić politykę gaullistowską bez de Gaulle'a bynajmniej nie utrudnia zadania reakcji. Przykładów historycznych, wskazujących, do czego tego rodzaju polityka prowadzi, niestety nie brak. Dzień 6 maja 47 r. stanowi punkt zwrotny — przynajmniej chwilowo — w ewolucji wzajemnych stosunków pomiędzy partią komunistyczną a partią socjalistyczną we Francji.

W miesiącach, które nastąpiły po wyzwoleniu, w masach robotniczych

Francji wytworzył się potężny ruch zmierzający do realizacji jedności organizacyjnej pomiędzy obydwoma partiami robotniczymi, jako najlepszej gwarancji demokratycznego rozwoju Francji. 4 grudnia 1944 r. został utworzony Komitet Porozumiewawczy obu partii, po czym utworzono 3 komisje: komisję zajmującą się sprawami dotyczącymi jedności akcji, komisję, zajmującą się sprawami dotyczącymi realizacji jedności organicznej, komisję zajmującą się konfliktami i sporami pomiędzy organizacjami partyjnymi lub członkami partii. Komitet porozumiewawczy powziął cały szereg wspólnych rezolucji, niemniej już podczas wyborów miejskich w kwietniu i maju 1945 r. listy **S. F. I. O. — M. R. P.** przeciwstawiały się często listom, patronowanym przez partię komunistyczną. W końcu maja 1945 r. przedstawiciele **SFIO** w Komitecie porozumiewawczym zażądali zawieszenia prac komisji jedności organizacyjnej. Na X Kongresie francuskiej Partii Komunistycznej jednym z podstawowych zagadnień była sprawa jedności politycznej klasy robotniczej. L'Humanité w dn. 12 czerwca 1945 r. ogłosiła projekt „Karty jedności klasy robotniczej Francji“, który został zaaprobowany przez Kongres. Kongres zatwierdził również rezolucję, przedstawioną przez Jacques Duclosa a zawierającą szereg propozycji pod adresem Partii Socjalistycznej. Propozycje te były następujące: 1) wspólne posiedzenia dwa razy na miesiąc Zarządu (Comité Directeur) Partii Socjalistycznej i Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej celem oceny sytuacji i powzięcia odpowiednich decyzji; 2) podobne posiedzenia organizacji departamentalnych obu partii; 3) zajęcie identycznego stanowiska przez przedstawicieli obu partii w rządzie; 4) wspólne stanowisko obu partii w ciałach zbiorowych; 5) wspólne listy wyborcze; 6) wspólna propaganda; 7) układ o współpracy socjalistów w prasie komunistycznej i komunistów w prasie socjalistycznej.

Propozycje powyższe, które stanowiłyby poważny krok naprzód na drodze realizacji jedności organicznej, zostały odrzucone przez Kongres socjalistyczny, który odbył się w sierpniu 1945 r. W wyborach październikowych 1945 r. (wybory do pierwszej Konstytuanty) partia socjalistyczna zawarła sojusz z gaullistowskim **UDSR** i zażądała głosowania „tak“ na drugie pytanie referendum, popierając analogiczne stanowisko gen. de Gaulle'a i zgadzając się przez to na ograniczenie suwerenności zgromadzenia narodowego. Niemniej już w wyborach październikowych niezdecydowane stanowisko partii socjalistycznej srodze się na niej zemściło. **SFIO**, która była pewna, że zyska pierwsze miejsce, znalazła się na trzecim, za partią komunistyczną oraz za **MRP**. Partia komunistyczna uzyskała **152 mandaty**, a partia socjalistyczna **136**. Niemniej obie partie łącznie rozporządzały w Zgromadzeniu Narodowym bezwzględną większością głosów (288 na 526) i mogły utworzyć wspólny rząd komunistyczno - socjalistyczny, wprowadzając w ten sposób Francję na tory demokracji postępowej. Możliwość ta zaistniała zwłaszcza po dymisji gen. de Gaulle'a — dymisji wywołanej w dużej mierze faktem współpracy socjalistów i komunistów w opracowaniu projektu demokratycznej konstytucji. Niemniej socjaliści nie tylko nie zgodzili się na utworzenie rządu dwupartyjnego, ale uzależnili zgodę na utworzenie rządu pod kierownictwem Maurice Thoreza — przywódcy partii najliczniejszej — od aprobaty **MRP** — aprobaty, o której wiedzieli dobrze, że nie zostanie udzielona. Kiedy jednak w wyniku wyborów czerwcowych (wybory do drugiej Konstytuanty, mającej opracować nowy projekt konstytucyjny, ponieważ pierwszy projekt został odrzucony w referendum) **MRP** uzyskała przejściowo pierwsze miejsce, to partia socjalistyczna nie wahała się głosować za kandydaturą Georges Bidaulta, leadera **MRP**, nie uzależniając tym razem swego stanowiska od uprzedniej zgody partii komunistycznej.

Dodać należy, że jeżeli pierwszy projekt konstytucyjny został odrzucony nieznaczną większością w referendum, to stało się to w dużej mierze z powodu odmowy ze strony **SFIO** prowadzenia wspólnej z partią komunistyczną akcji propagandowej. Zresztą niektóre Federacje socjalistyczne wprost zalecały swym członkom głosowanie przeciwko Konstytucji. Poza tym, w wyborach z czerwca 1946 r. kierownicy socjalistyczni uważali za stosowne prowadzić akcję wyborczą pod hasłem antykomunizmu. Niemniej, brutalne ataki w rodzaju ataku p. Le Troquera nie przyniosły bynajmniej partii socjalistycznej szczęścia: zarejestro-

wała ona dalszy poważny spadek głosów (o prawie 400 tysięcy) i mandatów (19).

Kongres wrześniowy (1946 r.) partii socjalistycznej pogłębił jeszcze bardziej przepaść pomiędzy obiema partiami robotniczymi, pomimo poważnej opozycji, z jaką spotkała się polityka p. Bluma. Rezolucja końcowa Kongresu zniosła Komitet porozumiewawczy socjalistyczno - komunistyczny, który istniał od grudnia 1944 roku.

Na Kongresie SFIO przeciwstawiały się sobie wyraźnie dwie tendencje: lewicowa, reprezentowana przez Guy Molleta i Tangury Prigenta, oraz prawicowa, reprezentowana przez André Philipa, Lacosta, Gastona Defferra, Gaziera, Pinauda. Tendencje te znalazły swój wyraz w odpowiednich rezolucjach, złożonych na Kongresie.

Rezolucja Guy Molleta zawierała niewątpliwie wiele elementów pozytywnych. Analizując spadek wpływów Partii Socjalistycznej, rezolucja ta podkreśla, że nie jest on czymś przypadkowym, lecz że jest wywołany osłabieniem myśli marksistowskiej. W konsekwencji rezolucja domagała się potępienia błędnych tendencyj rewizjonistycznych („humanizm" Bluma) i powrót do socjalizmu naukowego na płaszczyźnie doktrynalnej oraz do jedności akcji z Partią Komunistyczną na płaszczyźnie politycznej.

Rezolucja prawicowa, natomiast, wzywała wyraźnie do akcji antykomunistycznej. Głosiła ona, że „Partia Komunistyczna postawiła socjalistów w sytuacji zahypnotyzowanego zwierzęcia". Że trzeba wreszcie „zerwać z kompleksem obawy przed zbrodnią „obrazy komunizmu" i żądała przejścia do ofensywy przeciwko komunistom „z serdecznością, lecz ze stanowczością".

Wreszcie skrajnie prawicowy prąd reprezentowany był przez 6 sekcji Paryża, które w sprawozdaniu swym oświadczyły, że pomiędzy komunistami a socjalistami istnieją różnice nie do pogodzenia, że dzisiaj nie ma konieczności łączenia wszystkich przeciwników faszyzmu i że należy przeto nie zacierać różnic pomiędzy obu partiami, ale je uwypuklać.

Podkreślić należy, że sygnatariusze prawicowej rezolucji współdziałali czynnie w swoim czasie z przedstawicielami **MRP** i czołowymi gaullistami w rozbiciu odłamu Ruchu Oporu, zwanego **Mouvement de Libération Nationale.**

Rezolucja lewicowa Guy Molleta nie reprezentowała jednak konsekwentnego stanowiska. Jedności akcji żądała ona tylko w pewnych określonych okolicznościach, wypowiadała się za rozwiązaniami „federalistycznymi", zachowała całkowite milczenie wobec zagadnienia niemieckiego i nie krytykowała polityki zagranicznej Francji.

To niezdecydowanie grupy Guy Molleta sprawiło, że aczkolwiek uczestnicy Zjazdu większością 70 proc. mandatów wypowiedzieli się przeciwko polityce kierownictwa partii, pomimo że Guy Mollet został wybrany sekretarzem generalnym partii na miejsce Daniela Mayera, zbliżonego do Bluma, to w rzeczywistości w polityce SFIO nic się nie zmieniło: prowadzono konsekwentnie dalej nie politykę jedności akcji (Kongres zadecydował zniesienie socjalist.-komunistycznego Komitetu porozumiewawczego i nie wybrał do kierownictwa ani jednego prawdziwego jednolitofrontowca), lecz politykę walki z komunistami, głoszoną przez rezolucję proprawicową. Zresztą sygnatariusze tej rezolucji, jak Philip i Lacoste (pierwszy znany z sympatii do MRP, a drugi ze stosunków z gaullistami) zajmują stanowiska ministerialne z ramienia SFIO. Z drugiej strony, jeżeli Kongres socjalistyczny reintegrował do Partii p. Marceau Piverta, wykluczonego w r. 1938 za trockizm, to dzisiaj ten ostatni pseudorewolucyjnym frazesem „uzasadnia" słuszność odrębnego pochodu partii socjalistycznej w rocznicę Komuny! Wielu przedstawicieli grupy Guy Molleta spotyka ten sam los: osłanianie frazesem „lewicowym" neosocjalistycznych manewrów Ramadiera!

Raz jeszcze Partia komunistyczna zaproponowała Partii socjalistycznej wspólne listy w wyborach w listopadzie 1946 r. i raz jeszcze spotkała się z odmową. Wybory listopadowe, kończące wraz z wyborami do Rady republiki okres prowizoryczny, przyniosły wprawdzie dalsze zwiększenie wpływów partii komunistycznej, która stała się pierwszą partią Francji (186 mandatów i przeszło 6 milionów głosów), ale partia socjalistyczna wyszła całkowicie pobita. Straciła milion sto tysięcy głosów i 40 mandatów W konsekwencji obie partie robotnicze straciły bezwzględną większość, którą posiadały łącznie w pierwszej Konstytuancie, a wraz z deputowanymi kolonialnymi w drugiej Konstytuancie, co pozwalało wówczas na sformowanie demokratycz-

nego, socjalistyczno - komunistycznego rządu. SFIO odrzuciła wówczas tę historyczną możliwość, żądając stale wprowadzenia przedstawicieli MRP, które podobnie jak PSL w Polsce stawało się coraz bardziej ekspozyturą reakcji. Co więcej, jak wykazaliśmy wyżej, SFIO uniemożliwiła oddanie kierownictwa rządu w ręce przedstawicieli najliczniejszej partii Francji — Partii Komunistycznej. Ta odmowa ścisłego współdziałania z Partią komunistyczną spowodowała coraz szybszy odpływ elementów proletariackich z SFIO do Partii komunistycznej i wpłynęła na stałe klęski wyborcze SFIO. Antykomunizm socjalistów francuskich okazał się marnym kapitałem wyborczym, ale wyrządził wielką krzywdę demokracji francuskiej.

Po wyborach listopadowych 1946 roku istniała pomimo wszystko możność utworzenia rządu pod kierownictwem przedstawiciela partii komunistycznej, co niewątpliwie utrudniłoby manewry reakcji. Niemniej socjaliści odmówili wspólnego z komunistami ustalenia programu rządowego, co mogłoby przyciągnąć jeszcze elementy radykalne i umożliwić stworzenie rządu, opartego o socjalistów i komunistów. Ponieważ w kolejnych głosowaniach ani Maurice Thorez, ani Bidault nie otrzymali bezwzględnej większości głosów, potrzebnej do wyboru na prezesa rady ministrów, przeto drogą kompromisu został wybrany Blum, który utworzył rząd złożony jedynie z socjalistów, ze względu na opór MRP i RGR, co do przyznania teki obrony narodowej komuniście. Rząd Leona Bluma trwał aż do chwili wyboru prezydenta Republiki, po którym — zgodnie z Konstytucją — trzeba było utworzyć nowy rząd. Prezydent Auriol został wybrany większością głosów socjalistycznych i komunistycznych; do tworzenia rządu zaś wyznaczony został Ramadier, przy czym tym razem przedstawiciel Partii komunistycznej uzyskał tekę ministra obrony narodowej — chociaż ze znacznie ograniczonymi atrybucjami.

Niemniej fala reakcyjna, która rozniosła się po Francji pod wpływem zachęcającej „doktryny Trumana", stawia sobie za zadanie usunięcie za wszelką cenę komunistów z rządu. Jest to zrozumiałe: partia komunistyczna jest najlepszym i najpewniejszym obrońcą niepodległości Francji, stanowi więc przeszkodę dla politycznego i gospodarczego zwasalizowania Francji. Wielka burżuazja francuska powtarza z zachwytem za grabarzem Francji, Reynaud: znalazł się żandarm. Żandarmem tym są St. Zjednoczone Trumana i tak jak wielcy kapitaliści francuscy w swoim czasie sprzedali kraj Hitlerowi, tak dzisiaj gotowi są oni „kolaborować" z Trumanem za cenę uratowania swych przywilejów klasowych, zniesienia znienawidzonej nacjonalizacji i wyrwania klasie robotniczej osiągniętych zdobyczy. Jeżeli jednak z jednej strony ofiarowuje kornie St. Zjednoczonym swą zgodę gen. de Gaulle, to z drugiej strony ofiarowują swoje usługi imperialistom amerykańskim, niektórzy przywódcy socjalistyczni. Nie można oprzeć się wrażeniu, że wykluczenie komunistów z rządu i zatwierdzenie tego kroku przez Radę naczelną Partii socjalistycznej odbyło się pod presją czynników zagranicznych. Jeżeli dotychczasowa taktyka SFIO streszczała się w formule rządu, w którym biorą oprócz socjalistów udział MRP i komuniści (Rada narodowa SFIO uchwaliła w marcu 1946 r., że socjaliści nie mogą brać udziału w rządzie, w którym nie są reprezentowani komuniści), to data 6 maja stanowi niewątpliwie zerwanie tej „równowagi", którą starali się zachować socjaliści. Rubikon został przekroczony. Od odmowy jedności organicznej, poprzez storpedowanie możliwości utworzenia rządu socjalistyczno - komunistycznego i wspólnych list wyborczych, poprzez zlikwidowanie komitetu porozumiewawczego — prowadzi droga do 6 maja, do przeciwstawienia się Partii Komunistycznej, do koalicji z partiami mieszczańskimi przeciwko najbardziej żywotnym interesom klasy robotniczej. Oczywiście — (jak wskazuje choćby słaba większość, która opowiedziała się za stanowiskiem premiera Ramadier) — rozdźwięki w partii socjalistycznej będą coraz głębsze i wątpliwe jest, czy da się uniknąć w łonie partii kryzysu wewnętrznego. Rozwiązanie kierownictwa młodzieży socjalistycznej i dymisja jednego z sekretarzy partii, p. Eves Dechereiles'a, są symptomami zasługującymi na uwagę. Niemniej radość prasy reakcyjnej z polityki Ramadiera jest najlepszym dowodem, że polityka ta nie służy interesom demokracji.

Mówiliśmy wyżej, że wykluczenie ministrów komunistycznych nie odbyło się zapewne bez udziału wpływów zagranicznych. Najbardziej reakcyjny z dzienników francuskich, L'Epoque, donosił, że

Blum odbył przed zebraniem Rady narodowej SFIO rozmowę z Bullitem, uważanym za nieoficjalnego wysłannika Trumana i jednego z najbardziej zażartych wrogów ZSRR i nowych demokracyj ludowych. Czy nie jest również rzeczą charakterystyczną, że, dziwnym zbiegiem okoliczności, Leon Blum — prawie na dwa tygodnie przed oświadczeniem Marshalla w sprawie „pomocy" dla Europy — wypowiedział się na rzecz churchillowskiej Federacji europejskiej, zapewniając o „bezinteresowności" St. Zjednoczonych, nazywając ich imperializm „pokojowym" i starając się przekonać swych czytelników, że Ameryce bynajmniej nie zagraża kryzys nadprodukcji i że wcale nie jest ona zmuszona eksportować.

W tych warunkach trudno oprzeć się wrażeniu, że operacja wewnętrzno-francuska, polegająca na usunięciu z rządu przedstawicieli klasy robotniczej, była w pojęciu pewnych przywódców socjalistycznych warunkiem wstępnym, niejako „oczyszczeniem terenu" dla operacji zewnętrzno - politycznej, a mianowicie wciągnięcia Francji do „wspólnoty atlantyckiej".

Pretekstem do usunięcia z rządu ministrów komunistycznych było ich rzekome sprzeniewierzenie się zasadom deklaracji rządowej z dn. 21 stycznia, przewidującej stabilizację płac i cen. W rzeczywistości już uprzednio większość w łonie samego rządu, a więc ministrowie MRP, socjalistyczni, RGR prowadzili lub pokrywali tego rodzaju politykę, której akceptowanie przez przedstawicieli partii komunistycznej stawało się coraz trudniejsze. Jeżeli nie nastąpił rozłam na tle bratobójczej walki z Vietnamem, prowadzonej w interesie Banku indochińskiego i wielkich plantatorów (pomimo wstrzymania się od głosu grupy komunistycznej w sprawie kwestii zaufania i głosowania przeciw kredytom wojennym), to działo się to dlatego, że wyższe interesy Francji, a w szczególności Konferencja moskiewska nie pozwalały Partii komunistycznej na wystąpienie z rządu. Socjalistyczny minister Francji zamorskiej, (to zn. minister kolonii), który pokrywa swym autorytetem wszystkie machinacje militarystów kolonialnych, zgodził się również na jawne pogwałcenie konstytucji i immunitetu poselskiego, tolerując aresztowanie deputowanych malgaskich przed uzyskaniem zgody Zgromadzenia Narodowego. Prasa reakcyjna nie ukrywała, że debata nad tą sprawą miała zmusić komunistów do energicznego przeciwstawienia się bezprawiu i zdecydować przeto o ich wystąpieniu z rządu. W międzyczasie jednak znalazł się, jak wskazaliśmy wyżej, nowy pretekst na płaszczyźnie walki o podwyżkę płac.

Rząd Bluma, a następnie rząd Ramadiera, które głosiły konieczność walki z inflacją, zapoczątkowały akcję obniżki cen: ceny zostały dekretem z dnia 1 stycznia obniżone o 5 proc., a w dniu 1 marca o dalsze 5 procent. Brak jednak kontroli społecznej od dołu spowodował, że zarządzenia te stały się rychło komedią: kupcy podawali wyższe ceny uprzednie, które następnie „obniżali" o 5 proc., podnosząc je faktycznie. W rezultacie zwyżka cen nie została bynajmniej zahamowana. Od kwietnia do maja ceny detaliczne wzrosły o 5,01 proc., a ceny hurtowe o 11,7 proc. „Eksperyment Bluma", którego właściwym celem było przeciwstawienie się zwyżce płac kosztem zysku kapitalistycznego, spełzł więc na niczym. Blum wywołał bowiem wrażenie, że podwyżka płac musi powodować „zaczarowane koło", polegające na zwyżce cen. „Zaczarowane koło" miało istotnie miejsce, ale nie dlatego, że było teoretycznie uzasadnione, tylko dlatego, że wielcy kapitaliści nie zamierzali pogodzić się ze zmniejszeniem swych rosnących zysków i że nie było dostatecznie silnej władzy ludowej, która potrafiłaby ich do tego zmusić. Tak więc, gdy w lecie 1946 r., pod wpływem akcji CGT i Partii Komunistycznej płace zostały podwyższone o 25 proc., daleko idące zwyżki cen, na które pozwalał ówczesny minister gospodarstwa, de Menthon, w szybkim czasie zniweczyły realną podwyżkę płac.

W istocie więc siła nabywcza klasy pracującej stale malała. Jak stwierdził na konferencji Federacji Sekwany Partii komunistycznej w dniu 8 czerwca Maurice Thorez, realna wartość płac spadła o 50 proc. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że po I wojnie światowej miało miejsce zjawisko odwrotne, a mianowicie wzrostu przeciętnej realnej wartości płac, które w r. 1923 były o 40 procent wyższe niż w 1914 roku.

Jeżeli produkcja w r. 1946 osiągnęła dzięki wysiłkowi klasy robotniczej 90 proc. poziomu z r. 1938, to udział klasy robotniczej w dochodzie społecznym zmniejszył się z 45 proc. na 40 proc., pod-

czas gdy udział kapitalistów zwiększył się z 27 proc. na 40 proc. W tym stanie rzeczy polityki blokowania płac przy rosnącej produkcji, bez żadnej obniżki cen, równała się sankcjonowaniu stałego wzrostu zysku kapitalistycznego kosztem klasy robotniczej.

W dn. 12 marca CGT uznało konieczność udzielania premii za wydajność celem wyrównania udziału klasy robotniczej w rosnącej produkcji, oświadczając, że „klasa robotnicza nie będzie mogła dalej potęgować wysiłku produkcyjnego dla samego zysku przemysłowców i spekulantów". Jeżeli jednak reakcja nie zamierzała bynajmniej zadośćuczynić słusznym żądaniom francuskiej klasy robotniczej, to starała się ona zarazem wykorzystać uzasadnione niezadowolenie mas pracujących dla skompromitowania, jeżeli nie rozbicia CGT.

W końcu kwietnia wybuchł strajk w zakładach Renault w Paryżu. Prasa wszystkich odcieni od socjalistycznej „Le Populaire" do faszystowskiej „l'Epoque" przyklaskiwała temu strajkowi, starając się wykorzystać go przeciwko organizacjom związkowym i CGT. Ten rozbijacki manewr spełzł jednak na niczym. Sprawa została przejęta przez Unię metalowców okręgu paryskiego, która zażądała premii w wysokości 10 fr. za godzinę dla wszystkich metalowców. Komunistyczny minister pracy, Croizat, bronił tej tezy w łonie rządu, natrafiając jednak na bezwzględny opór swych kolegów z innych ugrupowań, łącznie z SFIO. W dniu 2 maja premier Ramadier, który sprzeciwił się jakimkolwiek podwyżkom płac, postawił kwestię zaufania.

W dniu 3 maja Centralny Komitet Partii komunistycznej przyjmuje historyczną decyzję, w której ustala m. in.:

„Komitet centralny, robiąc bilans polityki rządowej, uważa za swój obowiązek podkreślić, że nie doprowadziła ona do zniżki cen. Poza tym spodziewana poprawa aprowizacji jest utrudniona przez rzekomy dyryżyzm biurokratyczny, który faworyzuje czarny rynek, stokowanie towarów i skandaliczne zyski spekulantów. W tych warunkach Komitet Centralny postanawia poprzeć słuszne żądania skonfederowanych syndykatów, przedstawione przez Unię metalowców okręgu paryskiego".

W dniu 4 maja grupa komunistyczna w Zgromadzeniu odmawia zaufania rządowi. Partia komunistyczna nie może patronować polityce, która cały ciężar odbudowy zwala na barki klasy robotniczej. Jak to przyznaje prasa reakcyjna, sytuacja rządu Ramadiera staje się bardzo niewygodna: partia komunistyczna przeciwstawia się pozostałym partiom koalicji rządowej w obronie najżywotniejszych interesów klasy robotniczej. W dniu 5 maja Ramadier usuwa dekretem ministrów komunistycznych z rządu, a w dn. 6—7 maja Rada krajowa Partii socjalistycznej zatwierdza ten krok nieznaczną większością mandatów (2.529 na 2.125).

Obrady Rady Krajowej Partii Socjalistycznej wykazały jednak, że polityka „neosocjalistyczna" Bluma i Ramadiera wywołuje głęboki niepokój w masach socjalistycznych. Przeciwko polityce Ramadiera wypowiedział się sędziwy weteran ruchu socjalistycznego, Bracke; działacz CGT, a zarazem członek zarządu Partii, Capocci, ostrzegał, że nie ma co liczyć na rozłam w CGT (na co stawia część przywódców socjalistycznych z Blumem na czele pod pretekstem „autonomii" związków zawodowych), ponieważ syndykaliści socjalistyczni nie zgodzą się nigdy na zostanie łamistrajkami. „Nie należy — podkreślał on — zmuszać działaczy partyjnych do robienia rachunku sumienia, który byłby wstępem do rozbicia partii".

Nie ulega istotnie wątpliwości, że istniejące od dawna niezadowolenie mas socjalistycznych — zręcznie zeskamotowane na Kongresie SFIO we wrześniu 1946 r. — wobec ostatnich posunięć antyrobotniczych i antydemokratycznych Ramadiera i Bluma, będzie się przejawiało z coraz większą siłą i wzmocni potężnie prądy jednolitofrontowe.

Rezultaty „ześlizgnięcia się na prawo", zerwanie z partią komunistyczną, nie kazały na siebie długo czekać. Francuska partia komunistyczna jest partią klasy robotniczej. Rządzenie bez przedstawicielstwa tej klasy oznacza rządzenie przeciwko klasie robotniczej i dlatego reakcja z taką radością przyjęła politykę Ramadiera jako etap mogący utorować drogę do bardziej energicznych form dyktatury wielkiego kapitału.

Klasa robotnicza Francji zrozumiała treść społeczną wykluczenia ministrów komunistycznych z rządu. Dla niej problem przedstawiał się jasno: oznaczał on rozpoczęcie ofensywy reakcji na jej zdobycze społeczne. W tych warunkach jest

rzeczą zrozumiałą, że rosnące niezadowolenie z polityki rządowej, znalazło i znajduje wyraz w fali strajków. Jak stwierdziło Centrum studiów gospodarczych przy CGT, udzielenie premii 8 wzlg. 9 fr. za godzinę byłoby jedynie wyrównaniem udziału klasy robotniczej w zwiększonym dochodzie społecznym do stanu, jaki istniał w pierwszym półroczu 1946 r. „Uczniowie czarnoksiężnika zdjęli pokrywę z kotła; my tej pokrywki nie będziemy nakładać z powrotem" — pisał Benoit Frachon, sekretarz generalny CGT.

Antyrobotniczy a zarazem antydemokratyczny charakter rządu Ramadiera przejawiał się w sposobie, w jakim starał się on przeciwstawić żądaniom robotniczym. Kiedy wybuchł strajk pracowników elektrowni i gazu, Ramadier usiłował zastosować tzw. „rekwizycję", czyli mobilizację pracowników do wojska, idąc tym samym śladami Brianda w 1910 r. i Millleranda w r. 1920 — i smutnej pamięci Daladera, który w r. 1938 zdołał złamać strajk powszechny w dn. 30 listopada, aby przypodobać się Hitlerowi.

Dzisiaj sytuacja jest inna i w rezultacie strajki pracowników elektrowni i gazowni zostały wygrane. Powzięcie jednak zarządzeń rekwizycyjnych wobec robotników świadczy, jaki jest stan umysłów pewnych przywódców socjalistycznych. Jest to zresztą droga logiczna: antykomunizm doprowadził ich do odcięcia się i przeciwstawienia klasie robotniczej.

Zarazem rozpoczął się skoncentrowany atak na francuski ruch zawodowy, na wielką CGT „największe zjednoczenie dla obrony swobód i postępu socjalnego" (Frachon). Podniosły się głosy domagające się wydania prawnego zakazu strajków (pamiętajmy, że dzieje się to w warunkach, gdy podstawowa masa środków produkcji znajduje się w rękach wielkiego kapitału, który ciągnie ogromne dochody z wysiłku produkcyjnego klasy robotniczej). Syndykatom francuskim zaczęto zgodnie zarzucać, że stanowią one nowy feudalizm, państwo w państwie, że paraliżują decyzje ciał wybranych w głosowaniu powszechnym; podobnie miał się wyrazić sam premier Ramadier, którego atak na partię komunistyczną jako na „szefa niewidzialnej orkiestry", organizującej strajki, zyskał aplauz całej reakcji.

Zarazem rozpoczęła się kampania prasowa za „demokratyzacją" syndykatów francuskich (Maurice Schumann w L'Aube (MRP) i Rober Verdier (Le Populaire). Tak zwane zastosowanie reguł demokratycznych w związkach zawodowych zmierza w rzeczywistości do kontroli życia związkowego przez organy państwowe, reprezentujące interesy klas posiadających a więc wywierania na nie „odpowiedniego wpływu". W tej to atmosferze ujrzał światło dzienne — rzecz symptomatyczna — projekt prawa antystrajkowego, wniesiony przez grupę „Rassemblement des Gauches". Projekt ten przewiduje obowiązkowe tajne głosowanie w sprawie rozpoczęcia strajku i obowiązek notyfikacji strajku, który może być rozpoczęty dopiero ósmego dnia od chwili notyfikacji! „Chodzi więc tu" — jak się wyraziła „L'Humanité" — o założenie żelaznej obręczy na szyję klasy robotniczej". Dodajmy od siebie, czy nie chodzi również o przypodobanie się Trumanowi, o upodobnienie francuskiego ustawodawstwa robotniczego do ustawodawstwa Trumana?

Ataki na CGT i próby zakazu strajków w momencie, gdy na ciężkich warunkach francuskiej klasy robotniczej żeruje wielki kapitał, są jeszcze jednym przejawem, jakiego rodzaju „klimat" wytworzył amputowany rząd Ramadiera. Niemniej jednak strajk kolejarzy francuskich nie tylko przyniósł zwycięstwo żądaniom robotniczym, ale zespolił jedność zawodową klasy robotniczej, której rozbicie jest jednym z najważniejszych celów reakcji.

Obecny rząd Ramadiera, pozbawiony oparcia o masy, musi ustępować pod naciskiem klasy robotniczej. Stara się on jednak odbierać prawą ręką, co daje lewą; stąd nowe obciążenia fiskalne, które uderzają boleśnie w klasę robotniczą.

„Wrócimy do rządu, bo mamy zaufanie mas" — oświadczył w Arles w dn. 14 maja Maurice Thorez. Powrót ten wyprostuje niebezpieczne zboczenie na prawo linii polityki francuskiej. Tego wymaga zarówno interes klasy robotniczej, interes Francji, interesy pokoju i międzynarodowej demokracji, która z niepokojem spogląda na daleko posunięte flirty niektórych przywódców socjalistycznych francuskich z Trumanem, Churchillem i Schumacherem.

F. Fiedler

XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej

(Strasburg, 25 — 28 czerwca 1947 r.)

XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej (FPK) zebrał się w poważnym dla losów Francji momencie. W momencie gdy reakcja francuska, poparta przez reakcję międzynarodową, przy pomocy grupy prawicowej francuskiej partii socjalistycznej (SFIO) (Section Française de l'Internationale Ouvrière — Sekcja Francuska Międzynarodówki Robotniczej) wyparła komunistów z rządu, rozbiła front jednolity klasy robotniczej.

We Francji, od pierwszej chwili wyzwolenia kraju (w 1944 r.) sytuacja ułożyła się swoiście. Lud, który walczył przeciw Niemcom, był uzbrojony, kapitaliści zaś skompromitowani współpracą z najeźdźcą i jeżeli Francja nie uczyniła wówczas poważniejszego skoku ku demokracji ludowej, ku władzy ludu — kapitał francuski zawdzięcza to w dużej mierze obecności we Francji milionowej armii anglo-saskiej.

Wielki kapitał dążył przede wszystkim do przetrwania fali nienawiści, jaką był otoczony. Odbudowę kraju ujęła w swe ręce francuska klasa robotnicza (wespół z najszerszymi masami drobnomieszczaństwa miejskiego i wiejskiego), prowadzona przez swą partię czołową — partię komunistyczną, zjednoczona w swej potężnej organizacji zawodowej — CGT. Klasa robotnicza wzięła na siebie odpowiedzialność z losy Francji.

Francuska partia komunistyczna zapuściła tak głęboko korzenie w życie narodu francuskiego, że odrodzenie Francji bez komunistów, bez ich czołowej roli jest nie do pomyślenia. Nie damy się zepchnąć do roli opozycji, jesteśmy partią mającą prawo do rządów, na podstawie wyników powszechnego prawa wyborczego należy się nam czołowe miejsce w rządzie, wrócimy do rządu — zwroty te można było spotkać we wszystkich przemówieniach kongresowych.

Sekretarz generalny partii, jej wódz, jeden z czołowych mężów stanu Francji, górnik Maurice Thorez znaczną część swego referatu poświęcił odbudowie. Thorez podawał liczby, porównywał stan obecny ze stanem przedwojennym oraz ze stanem tuż po zakończeniu wojny i podkreślał ofiarność robotnika francuskiego, którego wysiłkiem odbudowuje się Francja.

IMPERIALIZM ANGLOSASKI A ODBUDOWA FRANCJI

Analizując trudności odbudowy, Thorez wskazywał na dwojakiego rodzaju źródła tych trudności: presja i hamulce ze strony kapitału anglo-saskiego oraz przeszkody płynące z ciasnego, egoistycznego stanowiska francuskiego kapitału monopolistycznego.

Jeśli chodzi o przeszkody pierwszego rodzaju — to najjaskrawiej uwidoczniły się w sprawie dostarczania Francji niezbędnego dla jej odbudowy węgla ruhrskiego.

Thorez podaje, że miesięczne wydobycie węgla kopalń francuskich, które w 1938 r. wynosiło 3.960.000 ton, zaś w październiku 1944 r. (tuż po wyzwoleniu) — 1.437.000, wyniosło w marcu 1947 r. — dzięki patriotyzmowi górnika francuskiego (i współpracującego z nim górnika polskiego we Francji — 4.633.000 ton — 120 proc. wydobycia 1938 r.

Ale Francja jest uboga w węgiel. Przed 1914 r. Anglia dostarczała Francji 1.100.000 ton miesięcznie i w 1938 r. — 500.000 ton; poza tym 400.000 ton miesięcznie Francja otrzymywała z Belgii.

Wszystkie te dostawy obecnie ustały całkowicie. Na podstawie układu poczdamskiego Anglosasi winni dostarczać Francji część węgla wydobywanego w Ruhrze, ale dostawy stały się środkiem presji politycznej i z miesiąca na miesiąc spadają (w styczniu 1946 r. — 370.00 ton, w lutym 1947 r. — 129.000 ton).

Brak węgla hamuje odbudowę gospodarczą Francji. Na Kongresie w Strassburgu, delegat organizacji Marthe - et - Moselle (okręg hutniczy) skarżył się, że z powodu braku węgla można było uruchomić tylko 27 wielkich pieców — na ogólną liczbę 41. Nie możemy — zwracał się on do towarzyszy z okręgu paryskiego — dawać wam więcej stali, z której moglibyście produkować więcej ciężarówek i aut na potrzeby kraju i na eksport.

Francja musi dokupować węgiel amerykański płacąc zań po 20 — 21 dolarów za tonę, Francja musi importować maszyny, żywność — nie jest jednak w możności płacić za to eksportem towarów. Kapitaliści francuscy posiadają wprawdzie w Szwajcarii miliard dolarów ale nikt ich nie niepokoi. Pozostaje więc droga pożyczek, a pożyczka USA to środek uzależnienia.

Ca coute cher d'être pauvre! To kosztuje drogo być biednym — powiedział Duclos. W maju 1946 r. Leon Blum podpisuje w Ameryce układ o pożyczkę 720 mil. dolarów. Z sumy tej Francja zobowiązuje się do kupna za 300 mil. dol. towarów z demobilu amerykańskiego*).

Imperializm amerykański posiada w stosunku do Francji plany dalekosiężne. Chciałby z Francji uczynić obszerny rynek zbytu dla swoich towarów, odskocznię (obok Niemiec) dla podboju ekonomicznego Europy, dla ewentualnych wojen.

W pierwszej linii chodzi mu o podporządkowanie sobie kolonii francuskich. Istnieje już plan stworzenia towarzystwa amerykańsko - francuskiego dla waloryzacji Afryki Francuskiej. Nie zapomniano w planie tym o bazach dla amerykańskiego lotnictwa „cywilnego". Formalnie w koloniach tych będą nadal rządziły władze francuskie; faktycznym panem będzie kapitał USA, bądź też amerykański sztab generalny.

*) Jedno z pism paryskich doniosło, że Francja zaopatrzyła się w ten sposób na 5 lat w naftalinę, że nabyła nikomu niepotrzebne siatki do kamuflażu oraz dziesiątki tysięcy aut w bardzo wątpliwym stanie. Eksperci oceniają faktyczną wartość tego demobilu na 50 mil. dolarów.

Reakcja francuska nie stawia oporu tym planom. Obecność armii anglosaskiej pozwoliła kapitałowi francuskiemu przetrwać pierwszy „burzliwy" okres powyzwoleńczy, pozwoliła burżuazji przegrupować się i zamiast starych, skompromitowanych partii stworzyć nową (MRP), przy pomocy której dąży ona również do przechwycenia prądów radykalnych w sferach drobnomieszczańskich. Za cenę częściowej rezygnacji z suwerenności — kapitał francuski chce odrestaurować swe dawne przywileje — odebrać demokracji jej zdobycze polityczne i ekonomiczne.

Przede wszystkim więc trzeba było usunąć komunistów z rządu. Tego żądał imperializm USA, bo komuniści są bezkompromisowymi obrońcami suwerenności francuskiej, do tego dążył kapitał francuski, bo komuniści stali na czele walki o zdobycze ekonomiczne i polityczne (nacjonalizacja banków, kopalń węgla, elektryczności, konstytucja demokratyczna, utworzenie Unii Francuskiej itd.) i walczą nadal o rozszerzenie tych zdobyczy, o więcej wolności, o więcej dobrobytu.

Komuniści zostali wyrugowani z rządu. Rząd Ramadier otrzymuje natychmiast potem pożyczkę amerykańską na warunkach godzących w suwerenność narodową Francji.

PŁACE, CENY, ZYSKI

Bezpośrednim powodem wyrzucenia komunistów z rządu było votum nieufności — wyrażone przez komunistów rządowi w związku z jego polityką antyrobotniczą, z odmową zadośćuczynienia słusznym żądaniom strajkujących robotników fabryki Renault.

Na kongresie Thorez zwalcza wysuniętą przez grupę prawicową SFIO koncepcję tzw. „kręgu piekielnego" (cercle infernal), jakoby podwyżka płac robotniczych z konieczności musiała prowadzić do zwyżki cen.

Thorez powołuje się na walkę, którą równo sto lat temu Marks prowadził przeciwko Proudhonowi, twierdzącemu z całą stanowczością, że zwyżka płac nieuniknienie prowadzi do powszechnej drożyzny i że to jest tak pewne jak to, że dwa a dwa to cztery. Walka strajkowa, związki zawodowe — oręż walki klasy robotniczej w ustroju kapitali-

stycznym stają się szkodliwe, prowadzą do błędnego koła.

Marks w odpowiedzi swej odrzucał wszystkie twierdzenia Proudhona, prócz — jak mówił — jednego, że dwa a dwa to cztery. Stając na gruncie swego prawa wartości towarów, Marks wskazywał, że podwyżka płac nie zawsze prowadzi do podniesienia wartości towaru, a więc i do koniecznego podniesienia ceny, że jedynym rezultatem zwyżki płac może być jedynie spadek zysku kapitalisty.

W ustroju kapitalistycznym walka o podwyżkę płac jest jedną z form walki klasowej, jest walką o większy udział robotników w dochodzie narodowym.

Thorez wskazuje, że w ciągu ostatniego roku udział francuskiej klasy robotniczej w dochodzie narodowym spadł z 45 do 38 proc., zaś udział kapitalistów podniósł się w tym samym czasie z 27 do 44 proc.

W czerwcu 1946 r. CGT, przy poparciu komunistów, uzyskało wprawdzie 25 proc. podwyżki dla klasy pracującej, ale jednocześnie rząd Bluma zezwala kapitalistom na podniesienie cen o 60 proc. (w ciągu 1946 r.). Przeprowadzona później zniżka cen o 10 proc. (faktycznie zniżka ta była daleko mniejsza) spadła całkowicie na barki drobnych kupców i miała na celu zapobieżenie temu, aby na 60-procentową zwyżkę cen warstwy pracujące odpowiedziały żądaniem podwyżki płac.

Thorez cytował na kongresie dziesiątki przykładów, świadczących o olbrzymim wzroście zysku wielkiego kapitału w ciągu ostatniego roku. Sytuacja klasy robotniczej wciąż pogarszała się i realna wartość płacy roboczej spadała. Komuniści poparli skromne i słuszne żądania klasy robotniczej (w pierwszym rzędzie żądanie premii za zwiększenie produkcji i wydajności pracy), a jednocześnie żądali rzetelnej i masowej walki z drożyzną i spekulacją, żądali kontroli zysków przez Rady Zakładowe, aby uniemożliwić w ten sposób podniesienie cen. Komuniści żądali więc podniesienia udziału klasy robotniczej w ogólnym dochodzie narodowym, zaś zmniejszenia udziału kapitalistów.

W trosce o odbudowę Francji, o spokój i ład niezbędne dla tej odbudowy, komuniści byli za szybkim zadośćuczynieniem żądaniom robotniczym. Pragnęli, aby Francja uniknęła wstrząsów, które mogły być wyzyskane przez elementy prowokatorskie, pragnące wtrącić kraj w wojnę domową, odseparować od klasy robotniczej przerażone drobnomieszczaństwo i utorować drogę dyktaturze wojskowej de Gaulle'a.

Ale grupa prawicowa Blum — Ramadier głosi koncepcję „kręgu piekielnego", uznaje więc nienaruszalność zysków kapitalistycznych i odrzuca walkę klasową robotników przeciw kapitalistom. Tu tkwiła jedna z najistotniejszych przyczyn rozbieżności między ministrami komunistycznymi, a ministrami z SFIO.

Za żądanie zatrzymania ofensywy reakcji (ruch de Gaulle'a, wojna w Indochinach, rozzuchwalenie się dawnych kolaboracjonistów itd.), na żądanie rzetelnej walki przeciw drożyźnie, o zmniejszenie zysków wielkokapitalistycznych, o kontrolę produkcji, za poparcie skromnych żądań warstw pracujących, za żądanie, aby koszty odbudowy Francji ponosili bogaci, a nie biedni — za wszystkie te i inne grzechy przeciw reakcji, przeciw dogmatowi nienaruszalności zysków kapitalistycznych — komuniści zostali usunięci z rządu.

Partia komunistyczna była ożywiona troską o to, by nie dać się odciąć od mas, od ich bólów i trosk, o to, aby wielki ruch masowy warstw pracujących nie zeszedł na manowce, aby nie stał się w rękach jawnych czy zakapturzonych wrogów demokracji orężem prowokacji lub narzędziem rozbicia jedności akcji warstw pracujących oraz z takim mozołem wywalczonej jedności ruchu zawodowego.

Jedność i jeszcze raz jedność — oto nasze zawołanie, mówi Thorez na kongresie. **Jedność została zrealizowana w akcji kolejarzy, metalowców, bankowców, w akcji obrony Republiki przeciw gaullistom.**

SFIO rozbiła front jednolity w rządzie. Przez poparcie słusznych żądań warstw pracujących partia komunistyczna nie dopuściła do rozbicia frontu jednolitego walczących kolejarzy, metalowców, bankowców i innych.

„Aby zabezpieczyć suwerenność naszego kraju i kontynuować jego odrodzenie — czytamy w manifeście kongresu do narodu francuskiego — należy rozbić plany reakcji, zatrzymać ze-

ślizgiwanie się na prawo, zachować nasze zdobycze ekonomiczne, polityczne i socjalne, należy pójść naprzód na drodze demokracji".

„Należy szybko stworzyć warunki niezbędne dla powołania rządu prawdziwie demokratycznego, w którym komuniści zajmą miejsce odpowiadające wyrażonej w głosowaniu powszechnym woli, rządu, który rozwiąże wielkie zadanie dnia dzisiejszego, zgodnie z nierozłącznie związanymi ze sobą interesami ludu i ojczyzny".

SPRAWY CHŁOPSKIE

Jak wszędzie — również we Francji wielki kapitał monopolistyczny zaniedbywał wieś. W okresie lat 1911 — 1936 obszar gruntów uprawnych spadł z 36,7 mil. ha do 34,7 mil. ha. Maszynizacja i motoryzacja rolnictwa poczyniła pewne postępy, ale w 1939 r. w bogatej Francji było wszystkiego 2.500 traktorów. W okresie lat 1920 — 1940 wydatki państwowe dla wsi wyniosły 7 miliardów franków — 1,5 proc. ogółu wydatków.

Chłop francuski jest oszczędny, zbiera grosz do grosza ale oszczędności te szły nie na inwestycje wiejskie; banki topiły je w formie pożyczek udzielanych państwom obcym, a często wrogim Francji.

Na X Kongresie (1945 r.) partia komunistyczna wysunęła program poprawy bytu najszerszych mas chłopskich (maszynizacji, budowy mieszkań, elektryfikacji itd.).

Ponadto partia domagała się:

1. Wystawienia na sprzedaż dla chłopów, i to po cenach dostępnych, wszystkich ziem, zakupionych od 1929 r. przez fabrykantów, kupców i innych nierolników.
2. Zakazu kupna przez jednego nabywcę paru gospodarstw.
3. Obrony gospodarstw rodzinnych, zniesienia podatku spadkowego od gospodarstw przechodzących w ręce rolników, którzy je uprawiają.
4. Sprzedaży pewnych wielkich własności należących do ludzi, którzy w rolnictwie nigdy nie pracowali.
5. Rozszerzenia sieci szkół zawodowych.
6. Skierowania oszczędności chłopskich ku inwestycjom w rolnictwie.

Środki niezbędne dla realizacji tego programu winny być osiągnięte z podatku od zbogacenia się, podatku majątkowego i in.

Na XI Kongresie referent spraw chłopskich, Waldeck Rochet dużo uwagi poświęcił zagadnieniu opłacalności gospodarstw chłopskich, w pierwszym rzędzie gospodarstw chłopskich zbożowych (pszenica).

Wskazywał na to, że niskie, nieopłacalne ceny ziemiopłodów — to ze strony kapitału monopolistycznego zwalanie części kosztów utrzymania robotników na szerokie masy chłopskie.

Waldeck - Rochet ostrzegał przed pokusami ze strony USA. Imperializm amerykański pragnąłby, aby Francja hodowała kwiaty, lepsze gatunki wina, drogie owoce — zboże mogłoby być importowane z USA. Już w 1946 r. Francja musiała importować zbóż za 20 miliardów franków. Nie wolno dopuścić do ruiny naszego rolnictwa, bo oznaczałby to wasalizację kraju naszego — mówił przy oklaskach Kongresu Waldeck - Rochet.

„Aby zachować naszą niezależność, musimy zachować produkcję mającą dla nas znaczenie żywotne (pszenica, cukier) i ewentualnie bronić tej produkcji środkami fiskalnymi".

Mówca ostrzegał przed planami w rodzaju planu Marshalla, bo tego rodzaju włączenie Francji w jakiś światowy plan kapitalistyczny może być groźne dla suwerenności gospodarczej i politycznej kraju. Waldeck - Rochet nalega więc na konieczności jak najszybszego rozwoju drobnej i średniej uprawy, aby móc samemu pokryć swe zaopatrzenie: „Musimy wystarczyć sobie nie tylko w pszenicy, lecz również w cukrze, w mięsie, w mleku, w kartoflach, w warzywach i owocach".

W imię obrony suwerenności narodowej mówca domaga się szybkiego stworzenia przemysłu maszyn rolniczych, dostosowanych do gospodarstw drobnych i średnich; żąda, aby oszczędności chłopskie szły na inwestycje wiejskie. Spotkaliśmy się na tym punkcie z oporem ze strony banków — podkreśla Waldeck-Rochet — które nadal chcą dysponować tymi oszczędnościami na rzecz wielkiego kapitału oraz z oporem ze strony rządu, który potrzebuje tych oszczędności na szkodliwą dla narodu wojnę w Indochinach.

W swym wielkim przemówieniu na Kongresie Maurice Thorez nakreślił zarys programu pomocy, niezbędnej dla rozwoju drobnych i średnich gospodarstw chłopskich:

1. Dostarczenie gospodarstwom tym większej ilości nawozów sztucznych, szczególnie superfosfatów i potasu.

2. Doprowadzenie liczby traktorów na wsi do wysokości 250.000, co czyniłoby 1 traktor na 80 ha ziemi uprawnej.

3. Więcej sprzętu, maszyn rolniczych, pługów wieloskibowych, żniwiarek, wiązarek itd.

4. Budowa instalacyj służących przetwórstwu rolnemu: rzeźni, chłodni, maślarni, serowni, piwnic spółdzielczych (dla wina), elewatorów itd.

5. Wielkich robót na wsi: elektryfikacja, irygacja, budowa domów mieszkalnych, wodociągów itd.

6. Rozwoju spółdzielczości we wszystkich jej formach.

7. Wprowadzenie w życie praw, już uchwalonych (najczęściej z inicjatywy frakcji komunistycznej w parlamencie): o pomocy dla młodych rolników, statutu dla drobnych dzierżawców i połowników, prawa o ochronie robotników rolnych, o emeryturach dla starców itd.

8. Wreszcie polityki cen, która by nie krzywdziła chłopów, a poza tym nie ustanawiałaby niższego wskaźnika dla pszenicy niż dla innych zbóż lub dla mięsa.

W sprawie opłacalności gospodarki chłopskiej, partia komunistyczna kieruje się interesami suwerenności narodowej i pod tym sztandarem mobilizuje w bratnim sojuszu zarówno robotników jak chłopów do wspólnej walki z kapitalistami francuskimi i z imperializmem anglosaskim.

KOLONIE

Francja o 40 milionach mieszkańców, posiada rozległe i bogate kolonie, liczące 60 milionów mieszkańców.

Po porażce 1870 r. Bismarck pchał Francję w kierunku podboju kolonii licząc, że zapomni ona o Alzacji i Lotaryngii i że uwikła się w spory, a może i w wojnę z Anglią.

Panowanie kapitału francuskiego oznaczało dla kolonii straszliwy wyzysk i ucisk. Kapitał zmuszał każdą kolonię do monokultury: na Antylach — trzcina cukrowa, w Indochinach — ryż, w Afryce Zachodniej — kawa lub kakao itd. Gdy świat kapitalistyczny przechodził kryzysy i produktów tych nie można było sprzedać, w koloniach panował głód. W wielu koloniach istniała praca przymusowa.

Po wojnie czołowa rola komunistów sprowadziła przełom również na tym odcinku.

Na podstawie uchwalonej konstytucji Francja (metropolia) wraz z Francją Zamorską (tak się obecnie zwą kolonie — France d'outre mer) tworzą Unię Francuską (Union Française). Konstytucja rozróżnia cztery rodzaje terytoriów Francji Zamorskiej: departamenty zamorskie, terytoria zamorskie, terytoria zrzeszone (associés) oraz państwa zrzeszone.

Konstytucja głosi, że Unia Francuska jest zbudowana „na równości praw i obowiązków, bez różnicy rasy i religii".

Art. 80—82 konstytucji nadają wszystkim mieszkańcom Unii prawa obywatelskie. Ale powtarza się stara historia. Aparat państwowy a już szczególniej w koloniach pozostał ten sam. Uchwalenie konstytucji demokratycznej było wielkim krokiem naprzód, ale konstytucja jest dotychczas ramą, którą walka narodów kolonialnych, pod przewodnictwem francuskiej klasy robotniczej, zapełni żywą treścią demokratyczną.

W tej walce — francuska partia komunistyczna zajmuje pozycje czołowe, kierownicze.

„Jednym z naszych zadań — mówił na Kongresie referent sprawy Francji zamorskiej, Etienne Fajon — to wytłumaczyć wszystkim Francuzom, że aspiracje narodów zamorskich są usprawiedliwione i postępowe i że ruch ich jest niezwyciężony, ponieważ odpowiada postępowi historycznemu. **Chodzi tylko o to, aby wiedzieć, czy aspiracje te zrealizują się przeciw Francji czy też przy pomocy Francji**".

Komuniści żądają dla krajów Francji Zamorskiej szybkiego obioru zgromadzeń lokalnych, wolności w posługiwaniu się językiem narodowym, poparcia dla związków zawodowych, przeprowadzenia reformy rolnej, modernizacji przemysłu i rolnictwa itd.

Podczas gdy kapitał francuski szukał w koloniach oparcia w warstwach zacofanych, feodalnych, komuniści francuscy walczą o prawa dla ludów kolonialnych,

o realizację konstytucji, o równość praw, popierają walkę ludów kolonialnych przeciwko ich feodałom oraz przeciw kapitałowi francuskiemu.

„Dzięki Francuskiej Partii Komunistycznej — mówił Fajon — ludność zamorska nie identyfikuje z Francją tych, którzy ją uciskają. Ludność ta nabrała zaufania do klasy robotniczej francuskiej i do naszych sił demokratycznych. — **Zaufanie to szybko stanie się zaufaniem do Francji, jako takiej**".

Komuniści francuscy stoją na stanowisku prawa narodów do stanowienia o sobie, ale jak powiedział Thorez „myśmy stale twierdzili, że prawo do rozwodu nie oznacza obowiązku rozwiedzenia się. Nie przestaliśmy nigdy wskazywać, że np. w interesie ludności Afryki Północnej (francuskiej) leży ich jedność z ludem Francji".

Jest to stanowisko słuszne, marksistowskie. W warunkach walki reakcji światowej, marksiści winni popierać wszystkie ruchy narodowe, **potęgujące siły demokracji.**

Dziś, gdy imperializm USA chciałby podporządkować sobie kolonie francuskie, dziś nagie, mechaniczne stosowanie hasła „aż do oderwania się" oznaczałoby praktycznie, w życiu, popadnięcie „oderwanej" kolonii w sferę wpływów imperializmu amerykańskiego, powiększenie **jego** wpływów, **jego** siły.

„Nasz Kongres — mówił Fajon — winien zwrócić się do wszytkich Francuzów - patriotów, którzy słusznie myślą, że rozpadnięcie się (désagregation) Unii Francuskiej zredukowałoby rolę Francji w świecie i **pozbawiłoby ją możliwości skutecznej obrony swej niepodległości**".

„Aby zachować obecność Francji poza morzami — a my chcemy, aby się ona tam utrzymała — trzeba aby misją żołnierzy francuskich była obrona Unii Francuskiej, nie zaś wojowanie z ludami, które tę Unię tworzą".

I dlatego komuniści francuscy ostro zwalczają wojnę w Indochinach, wojnę, w którą kapitał finansowy wplątał Francję. Dlatego domagają się od socjalistycznego ministra Francji Zamorskiej (to znaczy ministra kolonii), aby wszczął rokowania z ludem Vieth-Namu, aby zawarł z nim pokój.

Imperializm USA chętnie widziałby „usamodzielnienie się" Indochin, Maroka, Tunisu itd. i Fajon mówił o penetracji amerykańskiej do tych krajów; wojna w Indochinach rujnuje Francję, olbrzymie wydatki na tę wojnę grożą inflacją — ale „Banque de l'Indochine" — istotny władca kraju — nie chce wyrzec się swych przywilejów i wojna trwa nadal.

„Jesteśmy za obecnością Francji na Dalekim Wschodzie — mówił Jacques Duclos w parlamencie (18.III.1947 r.) — ale jesteśmy głęboko przekonani, że polityka, którą się obecnie prowadzi, prędzej czy później zakończy się wypędzeniem nas stamtąd".

Komuniści nie mogli więc mieć zaufania do rządu, który przez rozpętanie wojny w Indochinach godzi w najistotniejsze interesy narodowe i państwowe Francji. Również więc za walkę w rządzie o położenie kresu awanturze indochińskiej zostali na rozkaz kapitału finansowego wyrugowani z rządu, ale ludy zamorskie wiedzą, że mają obrońców w pierwszej partii Francji, we Francuskiej Partii Komunistycznej, czołowym oddziale klasy robotniczej i narodu francuskiego. Wystarczyło posłuchać na Kongresie przemówień delegatów „kolorowych", aby w całej pełni zrozumieć ogromną rolę komunistów francuskich.

Mówi przedstawiciel Algerii: Algeria nie jest do sprzedania. Algeria nie jest spragniona demokracji lynchu Murzynów. Jedyny nasz sojusznik — to lud francuski.

Przedstawiciel demokracji marokańskiej mówi o przywiązaniu do nowej Francji, podczas gdy reakcja francuska robi wszystko, aby odstręczyć i zniechęcić Marokańczyków.

Najmocniej wyraził pragnienie dążących do wyzwolenia 60-milionowej ludności Francji Zamorskiej poseł do parlamentu z wyspy Guadelupa i delegat na Kongres: Wiemy, że **narody kolonialne nie znajdą bezpieczeństwa, póki Francuska Partia Komunistyczna nie znajdzie się u władzy.**

W ramach metropolii partia komunistyczna cementuje jedność narodu francuskiego w walce o suwerenność Francji. W ramach Unii Francuskiej komuniści walczą o jedność **demokratyczną** krajów zamorskich z macierzą, bo tylko taka jedność może się przyczynić do budowy wielkiej Francji.

Stara polityka wyzysku i gwałtu w stosunku do kolonii doprowadziła do wyeliminowania Francji przez imperializm angielski z Syrii i Libanu. Kontynuowa-

nie tej polityki z żelazną konsekwencją musi doprowadzić do tego, że kolonie francuskie staną w ogniu ruchów wyzwoleńczo - narodowych, skierowanych przeciw Francji; kapitał anglosaski wystąpiłby wówczas w roli „arbitra", podobnie jak to już się dzieje w koloniach holenderskich.

Partia komunistyczna ujęła w swe ręce sztandar wielkości Francji, prawdziwej wielkości, opartej nie na gwałcie i wyzysku, lecz na braterskim współżyciu 100-milionowej ludności Unii Francuskiej, na wszechstronnym rozwoju przebogatych krajów Unię tę tworzących.

Francja jest naturalnym sprzymierzeńcem Polski; sprawa jej rozwoju, jej wielkości nie może być dla nas obojętna.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Doceniając znaczenie rosnącej reakcji Thorez jednocześnie podkreślał siłę demokracji międzynarodowej. W Azji, Afryce, Ameryce miliard ludzi walczy o wolność i niepodległość. Rosną i krzepną siły państw demokracji ludowej.

Analizując problem niemiecki, Thorez odsłania polityczne tło polityki Anglii i USA w Niemczech, mówi o węglu, którego nie dają na odbudowę zniszczonej przez Niemców Francji, lecz który idzie na odbudowę przemysłu niemieckiego.

Thorez wysunął na Kongresie następujący program francuskiej polityki zagranicznej:

1. Polityka demokratyczna i pokojowa.

2. Organizacja bezpieczeństwa kolektywnego i pokoju w ramach ONZ, organizacja zabezpieczająca niepodległość wszystkich narodów — wielkich i małych.

3. Rozwiązanie problemu niemieckiego dające Francji bezpieczeństwo i reperacje.

4. Porozumienie ze wszystkimi narodami, w pierwszym rzędzie z naszymi wielkimi aliantami — angielskim, amerykańskim i radzieckim.

5. Uważamy sojusz francusko - radziecki za naszą najlepszą gwarancję przeciw ewentualnemu nawrotowi agresji niemieckiej.

6. Pragniemy, aby sojusz franko - angielski doprowadził naszych przyjaciół angielskich do sprawiedliwszej oceny naszych interesów, zwłaszcza w sprawie niemieckiej.

7. Powitaliśmy z zadowoleniem zapowiedź wznowienia aliansu z Polską i Czechosłowacją. Pragniemy nawiązania więzów przyjaźni z Jugosławią i Rumunią, oraz z resztą krajów Europy centralnej i bałkańskiej — Bułgarią i Węgrami.

8. Żądamy zerwania z rządem Franco oraz uznania republikańskiego rządu hiszpańskiego.

ZAGADNIENIE KULTURY. INTELIGENCJA

Jak żywo partia komunistyczna, partia robotnicza, ludowa, zajmuje się zagadnieniami kultury, świadczy o tym miejsce, jakie zagadnienia te zajęły w obradach Kongresu.

Thorez mówił: „o spisku przeciw duchowi", o próbach czynionych przez reakcję w filozofii i literaturze, przeciwstawienia się „staremu, zdobywczemu i francuskiemu optymizmowi, który od Kartezjusza ciągnie się do Pawła Langevin".

Jesteśmy reprezentantami interesów narodowych — mówił Thorez — prawymi dziedzicami pokoleń pracowników fizycznych i umysłowych, którzy zbudowali wielkość i siłę Francji. Jako zwolennicy materializmu dialektycznego kontynuujemy tradycję racjonalistyczną i materialistyczną Encyklopedystów XVIII wieku. Zwalczamy wszystko, co gwałci, co kaleczy, co poniża człowieka.

We wspaniałym apelu, pełnym patosu i wzniosłej szczerości, Thorez zwraca się do inteligentów zdezorientowanych, zabłąkanych w labiryncie zwątpień:

„My przynosimy (im) pewność, przynosimy możliwości rozwoju bez granic. Wzywamy ich do odwrócenia się od fałszywych proroków indywidualizmu — pesymizmu, dekadenckiego estetyzmu oraz do nadania swemu życiu sensu przez związanie z życiem innych. Wzywamy ich, aby w ożywionym kontakcie z masami ludowymi czerpali rozmach i siłę, umożliwiające stworzenie dzieł trwałych. Ofiarujemy im przykłady Péri, Politzerów, Jacques Decocer'ów, Salomonów, każdego z tych bohaterów nieśmiertelnych, o których Paul Eluard powiedział, że w chwili kaźni

Le jour se leva pour lui...".

Zagadnieniom kultury, stosunkowi komunistów do inteligencji było poświęcone wielkie przemówienie Laurent Casanova *).

Casanova wychodzi z założenia, że masy ludowe **toczące walkę, są również źródłem nowych wartości kulturalnych. Są źródłem,** tworzą niejako **surowiec** nowych wartości, dostarczają myślicielom i artystom nowego materiału twórczego. Do nich, do myślicieli i artystów należy nadanie formy nowym wartościom. Rzeczą niezbędną w dziedzinie formowania się nowych wartości estetycznych jest, aby masy będące źródłem tych wartości oraz artyści posiadali zdolność wzruszania się tymi samymi rzeczami.

Casanova ostro krytykuje zgniliznę szerzoną przez filmy amerykańskie a po części przez literaturę amerykańską, która „degraduje naszego ducha narodowego".

Ten zalew zgnilizny „...ma formę przedsięwzięcia dobrze przemyślanego, (jest) próbą wytresowania ducha francuskiego stosownie do potrzeb nowego ekspansjonizmu światowego" a „wszystko to może być tolerowane w imię wolności sztuki".

Ale gdy partia komunistyczna broni praw ducha francuskiego i praw artystów francuskich — wtedy zwie się to spekulacją polityczną, przyziemną propagandą.

Dodajmy, że w prezydium Kongresu zasiadali uczeni tej miary co Joliot-Curie i Henry Wallon oraz poeta Paul Eluard — aktywni członkowie Francuskiej Partii Komunistycznej.

FRONT JEDNOLITY

Jest rzeczą zrozumiałą, że zagadnieniu frontu jednolitego Kongres poświęcił najwięcej uwagi.

W podstawowym referacie Kongresu Maurice Thorez poświęcił frontowi jednolitemu specjalny rozdział: „Le Combat pour l'Unité" — „Walka o jedność".

Punkt za punktem wylicza Thorez wszystkie wysiłki komunistów utrwalenia frontu jednolitego. Mówi o propozycji połączenia obu partii w jedną Francuską Partię Robotniczą, o projekcie odbywania raz na miesiąc wspólnych zebrań władz partyjnych, od góry do dołu. Wymienia i zbija wszystkie zarzuty wysuwane przeciw komunistom.

Między innymi „rzuca się na nas oszczerstwa i jako pretekst wysuwa się nasze przywiązanie jako proletariuszów do socjalistycznej Rewolucji Październikowej, naszą wierność jako umiejących przewidywać Francuzów dla przyjaźni i sojuszu franko - sowieckiego. Ale który Francuz i która Francuzka mogliby zapomnieć, co Francja jest winna Związkowi Radzieckiemu, żołnierzom radzieckim, marszałkowi Stalinowi? Czy nie jest oczywiste, że między interesami państwa francuskiego a interesami Związku Radzieckiego nie ma żadnych sprzeczności?".

Thorez podaje wnikliwej analizie rewizjonizm Leona Bluma i podkreśla, że porzucenie przez Bluma materializmu dialektycznego ułatwiło mu zbliżenie do reakcyjnych formacji politycznych.

Broniąc urządzeń demokratycznych we Francji, zwalczając oszczerczy zarzut, jakoby komunizm był negacją demokratyzmu, Thorez wskazuje na kraje demokracji ludowej, które w demokratyźmie posunęły się dalej niż Francja, bo znacjonalizowały przemysł, dały chłopom ziemię i tępią resztki faszyzmu.

Sprawie frontu jednolitego było poświęcone również wielkie przemówienie Jacquesa Duclos.

Podobnie jak Thorez, Duclos stwierdza, że walka toczy się o to, kto ma ponieść koszty odbudowy Francji — klasy bogate czy też warstwy pracujące.

Krytykując grupę prawicową SFIO, Duclos stara się przemówić do rozumu i do serca towarzyszy — socjalistów.

Antykomunizm SFIO doprowadził do tego, że w ciągu jednego roku liczba głosów socjalistycznych z 4.500.000 spadła do 2.700.000. Jeżeli dziś MRP jest pod względem liczebności drugą we Francji partią — zawdzięcza to kierownictwu SFIO, która partii tej wystawiała świadectwo republikanizmu, ba, nawet socjalizmu.

Duclos wskazuje, że antykomunizm wywołuje wewnątrz SFIO wrzenie i kryzysy, zamęt ideologiczny i polityczny. W partii socjalistycznej szerzy się niewia-

*) Referat tow. Casanovy zostanie (w całości lub w obszernych wyjątka h) zamieszczony w jednym z najbliższych numerów „Nowych Dróg". Dlatego ograniczamy się tu jedynie do scharakteryzowania głównych wytycznych tego referatu. (Red.).

ła we własne siły i mówca cytuje wypowiedź socjalisty Gazier, który wskazał, że na 4 premierów od 1946 r. było trzech socjalistów, „ale my nie chcemy w rządzie robić dłużej polityki innych".

Gdybyśmy szli ręka w rękę — apeluje Duclos do socjalistów — my nie bylibyśmy mniej silni, lecz Wy bylibyście silniejsi i razem bylibyśmy czynnikiem decydującym w polityce kraju.

Tu tkwi kluczowy punkt zagadnienia. Demokracji francuskiej potrzebna jest silna partia komunistyczna oraz silna partia socjalistyczna. Doświadczenie wskazało, że partia socjalistyczna może być silną tylko wówczas, gdy pójdzie ręka w rękę z komunistami.

Tow. Zambrowski, który stał na czele delegacji polskiej, w przemówieniu swym na Kongresie w Strasburgu, wskazał na doświadczenie Polski, gdzie jednolity front doprowadził do wzmocnienia PPS i gdzie obie partie, idące ręka w rękę stanowią czynnik decydujący w polityce kraju.

Duclos postawił problem ten przed towarzyszami — socjalistami, postawił go przede wszystkim przed własną partią.

Między reakcją francuską, popieraną jak zwykle, przez imperializm anglosaski, z jednej strony, a demokracją francuską z drugiej strony, toczy się zacięta, uporczywa walka o SFIO.

Im skuteczniej demokracja francuska zdoła powstrzymać ofensywę reakcji, im lepiej partia komunistyczna potrafi umocnić front jednolity w procesie narastającej akcji przeciw kapitałowi, tym większe są szanse porwania olbrzymiej masy towarzyszy — socjalistów i powstrzymania ześlizgiwania się SFIO na prawo.

W dziele utworzenia nowego rządu demokratycznego, z udziałem komunistów, masy mają do odegrania olbrzymią rolę, kończy swe przemówienie Duclos — i „partia powinna szeroko otworzyć drzwi masom".

„Każdy Francuz wstępujący do partii winien zrozumieć, że jego przystąpienie do partii to akt, przez który dąży on do sprowadzenia Francji znowu na lewo".

PARTIA

Sytuacja we Francji jest poważna.

Francja stoi w obliczu zaciętej walki klasowej między siłami reakcyjnymi, a siłami demokratycznymi.

Reakcja francuska liczy na pomoc imperializmu anglosaskiego, na rozbicie klasy robotniczej. Dąży świadomie do inflacji, która by zepchnęła warstwy pracujące na dno nędzy i wydziedziczyłaby drobnomieszczaństwo, odrywając je od klasy robotniczej. Reakcja liczy na skompromitowanie w ten sposób rządów demokratycznych i na utorowanie drogi rządom absolutnym de Gaulle'a.

Nie cała jednak burżuazja jest zachwycona ingerencją USA w sprawy francuskie. Boi się też o swe kolonie. Utrata Syrii i Libanu nie została jeszcze zapomniana. Wielkie niezadowolenie budzi zwłaszcza stosunek Anglosasów do Niemiec. Jeżeli Europa ma być odbudowana na zasadach przedwojennych, z przewagą ekonomiczną Niemiec, przewagą jeszcze podmurowaną przez potęgę ekonomiczną i polityczną Anglosasów — Francja spadnie wówczas do roli pionka w rękach imperializmu anglosaskiego.

Na czele walki przeciw reakcji stoi Francuska Partia Komunistyczna. Partia, która odegrała rolę kierowniczą w walce z najeźdźcą, zaś po wyzwoleniu — w pracy nad odbudową Francji. Partia, która przyczyniła się do konsolidacji politycznej francuskiej klasy robotniczej oraz do konsolidacji jedności ruchu zawodowego. Przede wszystkim dzięki inicjatywie partii komunistycznej, w froncie jednolitym z socjalistami zostało uchwalone prawo o Radach Zakładowych, o bezpieczeństwie socjalnym (sécurité sociale), liczne prawa w obronie mas chłopskich i drobnomieszczaństwa miejskiego; zostały znacjonalizowane: część banków, kopalnie, zakłady wytwarzające elektryczność i gaz itd. Partia przyczyniła się do uchwalenia konstytucji demokratycznej, do założenia Unii Francuskiej. Partia posiada duże wpływy wśród inteligencji.

W każdym słowie, w każdym przemówieniu na Kongresie wyczuwało się siłę partii, jej zespolenie z klasą robotniczą, z narodem francuskim. To scementowanie klasy robotniczej i jej czołowej partii z narodem, z jego najlepszymi tradycjami przepaja każdego komunistę głęboką świadomością, że tylko partia komunistyczna może stanąć na czele odrodzenia wielkości Francji.

Wielkie doświadczenie partii komunistycznej, mocna dyscyplina, jednolitość ideologiczna i zwartość organizacyjna przy ostrożnym i mądrym kierownictwie,

opozycja wielu organizacyj terenowych SFIO przeciw zgubnej polityce grupy Blum — Ramadier, siła i prestige CGT, tradycje wolnościowe narodu francuskiego — oto czynniki, które dają demokracji francuskiej silną pozycję w jej zmaganiach z antynarodowymi, antyfrancuskimi siłami rodzimej reakcji.

Podkreślając olbrzymie znaczenie mas w walce o rząd szczerze demokratyczny, wzywając partię do szerokiego otwarcia drzwi dla tych mas, Kongres wysunął przez to na plan pierwszy wielką rolę partii, jej zdolności kierowania masami. Stąd nie brak było na Kongresie samokrytyki. Podczas gdy liczba głosujących na listy komunistyczne wciąż rośnie, liczba wydanych legitymacyj członkowskich nie tylko nie wzrasta, ale nawet nieco się cofnęła. Główną przyczynę tej dysproporcji Thorez upatruje w metodach pracy, które w milionowej partii pozostały te same, co w okresie, gdy partia liczyła 40.000 członków.

Za mało — według Thoreza — okazuje się odwagi w wysuwaniu młodych sił oraz kobiet na stanowiska odpowiedzialne.

Thorez nawoływał do walki z oportunizmem, dla chwilowych korzyści poświęcającym interesy historyczne, przede wszystkim zaś do walki z sekciarstwem, z lewactwem, z tęsknotą do dawnych „lepszych" czasów, czasów łatwizny.

*

Poza zagadnieniami poruszonymi wyżej, Kongres wysłuchał referatów: Jeanette Vermeersch o pracy wśród kobiet oraz André Marty o pracy wśród młodzieży.

Na Kongresie obecni byli, w charakterze gości, liczni delegaci bratnich partii zagranicznych. Wystąpienia ich witane były przez Kongres z wielką sympatią, a niekiedy z entuzjazmem. Udzielając głosu delegatowi PPR, tow. Zambrowskiemu, przewodniczący przedstawił Kongresowi tow. Zambrowskiego, jako delegata bojowej partii, posiadającej wielkie zasługi w walce z najeźdźcą i w dziele demokratyzacji kraju, jako przedstawiciela kraju sojuszniczego. Gdy tow. Zambrowski ukazał się na trybunie delegaci kongresowi powstali z miejsc, witając mówcę burzliwymi oklaskami. Samo przemówienie przerywane było oklaskami. Schodzącemu z trybuny mówcy Kongres urządził długotrwałą owację i odśpiewał Międzynarodówkę. Było rzeczą widoczną, że nowa Polska, Polska demokratyczna oraz PPR cieszą się wśród demokracji francuskiej wielką sympatią i uznaniem za bohaterską walkę z Hitlerem, za zdobycze osiągnięte w dziele demokratyzacji kraju.

*

W końcu nieco danych:

Centralny organ partii „Humanité" bije 400.000 egzemplarzy i biłby daleko więcej gdyby nie skąpy przydział papieru. „Humanité" jest największym dziennikiem francuskim.

Prowincjonalne pisma partyjne biją ogółem 500.000 egz., z czego „Liberté" w Lille (okręg górniczy) — 150.000. O wielkich wpływach komunistów na wsi francuskiej świadczy fakt, że tygodnik partyjny dla chłopów „La Terre" (Ziemia) posiada 300.000 odbiorców. Tygodnik „France Nouvelle" bije 160.000 egz., miesięcznik teoretyczny „Cahiers du Communisme" — 65.000.

Spośród 1.000 delegatów — 1/3 była w wieku poniżej 30 lat; ¾ — poniżej 40 lat. Wśród delegatów było 200 kobiet.

*

Komuniści francuscy stoją w obliczu wielkich zadań. Kongres Strassburski jeszcze bardziej pogłębił ich poczucie odpowiedzialności za przyszłość Francji, jeszcze bardziej umocnił ich wolę do walki, do walki o „Renaissance, Democratie, Unité" („Odrodzenie, Demokrację, Jedność)".

Reakcyjne, antyludowe siły we Francji, inspirowane i podsycane przez międzynarodowe koła reakcyjne narzucają ludowi francuskiemu walkę. Walka ta przyjmuje coraz to ostrzejsze formy. Partia Komunistyczna walkę tę podejmuje i zmobilizuje masy narodu francuskiego do obrony godności i suwerenności narodowej, do odparcia ataków prawicy francuskiej i jej protektorów.

Demokracja polska, odwiecznymi więzami związana z demokracją francuską z napiętą uwagą śledzić będzie jej walkę przeciw reakcji. Jesteśmy głęboko przekonani, że z walki tej demokracja francuska pod wodzą jej czołowej partii wyjdzie zwycięsko, ku chwale i pożytkowi Francji i świata całego.

Ze sprawozdania Maurice'a Thoreza na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej

Jesteśmy wielką Partią Komunistyczną, partią klasy robotniczej i całego ludu francuskiego. Wyrośliśmy w szkole Lenina i Stalina. Nie obawiamy się trudności. Wiemy, że nasza Partia istnieje po to, aby je przezwyciężać.

Nie poszliśmy drogą łatwizny wówczas, kiedy, jako pierwsi i niestety odosobnieni, nawoływaliśmy lud Paryża w dniu 9 lutego 1934 r. do niezapomnianej demonstracji w obronie republiki przeciwko rebeliantom z dnia 6 lutego.

Nie poszliśmy drogą łatwizny, kiedy mówiliśmy, w lipcu 1936 r.: „Trzeba umieć zakończyć strajk", i kiedy to „superrewolucjonista", Marcel Pivert, w piśmie ówczesnego premiera wyrzucał nam naszą rzekomą niebojowość.

Nie obraliśmy drogi łatwej kiedyśmy, sami jedni, zwalczali niecną politykę tak zwanej „nie-interwencji" oraz zdradę monachijską.

Nie obraliśmy drogi łatwej, kiedy we wrześniu roku 1939 nie chcieliśmy wyć z wilkami przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Nie, Semard, Peri, Cathelas, Vodli, Danielle Casanova i ich tow. nie obrali drogi łatwej w ponurej godzinie „dziwacznej wojny". Ani tym bardziej Fabien Debarge, Camphin, Cadras, Delidet i inni organizatorzy i dowódcy Wolnych Strzelców i Partyzantów, powołanych do czynu przez naszą Partię. I wszyscy ci komuniści, co, idąc do boju, w którym wielu z nich znalazło pełną chwały śmierć, mieli prawo głosić słowa Aragona: „Partio! Tyś mi przywróciła sztandar Francji!".

Nie obraliśmy drogi łatwej, nawołując od pierwszych dni wyzwolenia robotników do wysiłku wytwórczego dla odbudowy Francji i jej odrodzenia.

Właśnie dzięki temu, że we wszelkich okolicznościach pełniliśmy swój obowiązek bez demagogii i bez szukania łatwej popularności, klasa robotnicza i cały lud francuski, żywi do nas pełne zaufanie coraz to większe i coraz aktywniejsze.

Jesteśmy i pozostaniemy partią, która powinna rządzić (parti de gouvernement), partią świadomą swej odpowiedzialności wobec kraju. Wciąż sądzimy i głosimy, jak to robiliśmy w sierpniu 1944 roku, jak oświadczaliśmy to na Komitecie Centralnym w Ivry, w styczniu 1945 r., jak to mówiliśmy na naszym X Kongresie, **że wydźwignięcie** Francji to nie jest zadanie jednej partii, a tym bardziej nie jest zadanie kilku mężów stanu — to jest zadanie milionów Francuzów i Francuzek, to zadanie całego narodu".

Wciąż sądzimy i mówimy, że „najszczęśliwszą dla kraju naszego perspektywą będzie długotrwałe pozostawanie u władzy rządu szerokiej jedności narodowej i demokratycznej, rządu realizującego dzięki tej jedności najlepsze warunki autorytetu i trwałości, i otwarcie zwracającego się do ludu o poparcie we wprowadzaniu w życie programu odnowy narodowej i społecznej, jakiej pragnie lud".

Cała nasza działalność w rządzie, w parlamencie i w kraju nigdy nie odbiegała od tej linii postępowania, która i nadal naszą linią pozostanie. Zachowujemy nadal tę samą wolę zjednoczenia wszystkich sił robotniczych i demokratycznych. **Nie zmieniliśmy się, i nie zmienimy się.**

W pewnym momencie wzięliśmy pod uwagę to, co stało się widoczne dla wszystkich, że przyrzeczona i oczekiwana zniżka cen nie nastąpiła. Nie wyrzekając się walki o zniżkę cen, walki, która — przeciwnie — winna być prowadzona bardziej energicznie — zażądaliśmy, aby wzięto pod uwagę trudne położenie pracujących. Za taką odpowiedź, usunięto nas z rządu. Tego wydarzenia bardzo poważnego, nie można uważać za nic innego, jak za przesunięcie polityki francuskiej na prawo, przy oklaskach reakcji. W rzeczy samej, reakcja zdobyła jeden punkt w zapasach. Robotnicy

rozumieją, że cios ten otrzymała nie sama tylko Partia Komunistyczna, że cios ten uderzył, w osobie najlepszego ich obrońcy, w całą klasę robotniczą i cały lud francuski.

Poprzez wiele przeszkód i trudności zdołaliśmy dotychczas utrzymać jedność robotniczą, jedność republikańską. Nie co innego z tego wynikło, jak korzyść dla demokracji. Znaczne wzmocnienie siły ruchu robotniczego i związków zawodowych, których rola w narodzie wzrasta bardzo szczęśliwie, przebudzenie do życia politycznego milionów kobiet francuskich bez których nic wielkiego nie mogłoby zostać dokonane, podniesienie zapału młodzieży francuskiej osiągnięte przez entuzjazm pracy i nauki, podobnie jak pobudzał ten zapał entuzjazm walki zbrojnej i związanych z nią poświęceń. Odnowa zaufania ludów zamorskich do Francji ludowej i republikańskiej, odkąd przyjęła ona konstytucję demokratyczną, świecką i społeczną z października 1946 r.

Konstytucja ta została opracowana wspólnym wysiłkiem republikanów, którzy potrafili zrobić sobie obopólne ustępstwa. Konstytucja ta określa nowe prawa społeczne i ekonomiczne obywateli: jednakowe prawa dla mężczyzn i kobiet we wszystkich dziedzinach; prawo koalicji i prawo strajku; prawo do zbiorowego określania warunków pracy i kierowania przedsiębiorstwami; prawo do pracy oraz prawo do zabezpieczenia społecznego dla dzieci, matek, robotników w podeszłym wieku oraz inwalidów; prawo dziecka do nauki i kultury; organizacja bezpłatnej i świeckiej oświaty na wszystkich szczeblach nauczania.

Konstytucja proklamuje, że „wszelkie przedsiębiorstwa, których prowadzenie posiada charakter służby publicznej, narodowej, względnie monopolu, powinny stać się własnością społeczności".

Konstytucja deklaruje, że „kraj nasz nie przedsięweźmie żadnej wojny w celach zaborczych i nigdy nie użyje swych sił przeciw wolności żadnego ludu".

Konstytucja mówi, że „Francja tworzy z ludami zamorskimi Unię, opartą na równości praw i obowiązków bez różnicy rasy i religii".

★

Mieliśmy Hitlera — faszyzm u władzy w Niemczech, jako też we Włoszech. Mieliśmy wojnę, klęskę, inwazję, cierpienia i żałobę. Mieliśmy męczeństwo najlepszych, a na samym dnie otchłani przebłysk nadziei, który nazwałbym wiarą w jedność, co natchnęła robotników i kazała im przejść samych siebie dla Francji, dla socjalizmu, dla komunizmu. Lecz niektórzy przywódcy socjalistyczni niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. A kiedy zajęli oni znów miejsce w działalności publicznej, kiedy skierowali ku swej partii myśli, które murtowały ich w izolacji lub na obczyźnie, to daje się zauważyć, że jeżeli zaszła w nich jaka zmiana, to nie w sensie jedności robotniczej, lecz w kierunku wprost przeciwnym.

Niesposób nie zauważyć bezpośredniego związku pomiędzy stanowiskiem politycznym i taktycznym Partii Socjalistycznej a rewizjonizmem, otwarcie głoszonych w jej szeregach przez Leona Bluma oraz niektórych innych.

Widzieliśmy, przy sprawie płac i cen, przy kwestii istoty imperializmu, jak dalece oficjalny sposób myślenia Partii Socjalistycznej odbiega od doktryny Marksa. Moglibyśmy pokazać, że Leon Blum odrzuca marksizm całkowicie nawet wtedy, kiedy dla formy mówi, iż trzyma się jego zasad naczelnych.

Wszczęła się w Partii Socjalistycznej dyskusja, z powodu wniosku o zmianie statutu. Leon Blum zażądał, aby usunięto z niego wyrażenie „walka klas". Ale że wszystko jest ze sobą powiązane, więc Leon Blum musiał zaatakować podstawy marksizmu. Potępia on materializm dialektyczny. Odrzuca materializm filozoficzny, jako teorię poznania, koncepcję zjawisk przyrody i wytłumaczenie wszechświata, zaprzecza związkowi pomiędzy materializmem dialektycznym a materializmem historycznym: Używając nieco trywialnego zestawienia, Leon Blum „usiłował rozróżniać (cytuję jego własne słowa) pomiędzy materializmem historycznym Marksa, a tym materializmem dialektycznym Lenina i Stalina, którego tak bogatą, ścisłą i głęboką analizę dał George Izard w swej niedawnej książce".

Żaden marksista, godny tego miana, nie może zapoznawać bogatego wkładu Lenina i Stalina w dzieło pogłębienia i rozwoju doktryny Marksa, „która nie jest dogmatem, lecz przewodnikiem czynu". Ale wszyscy marksiści przypisują samemu Marksowi zasługę pierwszeństwa w sformułowaniu koncepcji mate-

rialistycznej świata i jego rozwoju, która odtąd jest oznaczona mianem materializmu dialektycznego.

Marks powiedział, że dla niego „ruch myśli nie jest niczym innym jak odbiciem ruchu realnego, przeniesionym do mózgu ludzkiego i przekształconym przez ten mózg", („Kapitał").

„Niesposób byłoby odseparować — mówi Marks — myśli od materii myślącej".

Engels w rozdziale, zatytułowanym „Materializm dialektyczny" swej pracy o „Ludwiku Feuerbachu" pisze: „materialistyczna koncepcja świata oznacza po prostu koncepcję przyrody takiej, jaką jest ona, bez postronnych dodatków".

Także i Plechanow podkreśla, że „cała struktura marksizmu spoczywa na materializmie dialektycznym". („Materializm wojujący").

Co się tyczy książki Izarda, jest ona w istocie atakiem na całej linii nie tylko na Lenina i Stalina, lecz na cały materializm dialektyczny i na Marksa, którego ten uczeń Leona Bluma obficie cytuje, mając pretensję do obalenia i przezwyciężenia go!

Uważając to niewątpliwie za dobry manewr ostrożnościowy, Izard nie waha się przeczyć Blumowi i stwierdza kategorycznie, że główne dzieło Marksa „Kapitał", „nie jest niczym innym jak ilustracją materializmu dialektycznego, zastosowanego do ekonomii politycznej".

A oto próbka, tak bogatej, tak ścisłej i tak głębokiej" myśli Izarda: „Daleko jest od tego, by myśl moja była kopią rzeczywistości: to rzeczywistość jest zwierciadłem mej myśli i mego życia, bez których nie mogłaby być rzeczywistością".

A w innym miejscu: „Duch jest pierwotny; stąd, kiedy się przyjmuje autonomiczną działalność ducha, trzeba wyrzec się zatrzymywania na poziomie materii na równym z nią poziomie; duch narzuca swą wyższość".

A więc odtąd, razem z Georgem Izardem, Leonem Blumem, Mauricym Schumannem i kardynałem Suhardem, robotnik-socjalista winien przyjąć prymat ducha nad materią. Nie powinien on odtąd myśleć wraz z Marksem, że materia, przyroda, byt, jest to przedmiotowa rzeczywistość, istniejąca poza świadomością i niezależnie od niej, że świadomość nie jest niczym innym jak odbiciem materii, że myśl nie jest niczym innym jak wytworem materii.

Ma się rozumieć, iż reakcja z uniesieniem przyjęła idealistyczne tezy Leona Bluma. Odrzucenie materializmu osiąga zawsze niezawodny sukces u filistrów, wielce przywiązanych do swych interesów materialnych i przyjemnie pochlebia przesądom ich ideologów.

Z porzucenia materializmu filozoficznego wypływa polityczne zbliżenie przywódców socjalistycznych z innymi ugrupowaniami, wyznającymi idealizm filozoficzny, deizm, wiarę w religię objawioną.

Stąd sojusz niektórych socjalistów z przeciwnikami polityki świeckiej, z przeciwnikami myśli materialistycznej Encyklopedystów. Sam Marks zaznacza związek pomiędzy socjalizmem i komunizmem a materializmem Helvetiusa, Holbacha i Diderota.

Jakież cofnięcie się wstecz od wieku oświecenia! Jak tu powtórzyć za Diderotem, że „przypuszczenie istnienia jakiejkolwiek istoty, stojącej ponad światem materialnym, jest niemożliwe".

Leon Blum powiada, że pozostaje nadal zwolennikiem materializmu historycznego w zakresie filozofii historii. Jednakowoż mniema on, że „zjawiska ekonomiczne nie mają w sobie nic więcej materialnego, niż inne zjawiska". I podsuwa syntezę materializmu historycznego z jego idealistyczną koncepcją historii, koncepcji, według której wpływ ducha i świadomości, aspiracje do sprawiedliwości, do humanitaryzmu, do ludzkiej dobroczynności, że wpływ wszystkich tych prądów przenika ludzkość niezależnie od stosunków produkcyjnych i struktury społecznej w różnych okresach historii.

To nie jest więc, jak u Marksa, u którego byt społeczny określa świadomość, to świadomość ma określać byt społeczny.

Już nie sposób wytwarzania dóbr materialnych określa procesy życia społecznego, politycznego i umysłowego, lecz moralność, niezależna od sił ekonomicznych i wyższa od nich ma określać postęp sposobu produkcji dóbr materialnych.

Wniosek praktyczny z tego, że wyzwolenie proletariatu za pomocą przekształcenia sposobów produkcji, zastępuje się przez mgliste wyzwolenie ludzkości za pomocą miłości, jak drwił sobie Engels, już sześćdziesiąt lat temu.

Ze sprawozdania Maurice'a Thoreza na XI Kongresie FPK.

Wniosek polityczny — że wszyscy są „socjalistami", ponieważ socjalizm nie jest już więcej koniecznym wynikiem praw ekonomicznych, rozwoju istniejącego społeczeństwa, ponieważ klasa robotnicza nie jest już więcej siłą napędową przyszłego przekształcenia, naczelnym czynnikiem swego własnego wyzwolenia i wyzwolenia całego ludu pracującego.

Przeto nie jest już więcej potrzebne czynić klasę robotniczą coraz to bardziej świadomą swej misji historycznej, organizować ją i przygotowywać do spełnienia tej misji. Trzeba odrzucić nie tylko wyrażenie „walka klas", lecz również, jak to proponuje Izard, „pojęcie świadomości klasowej".

Socjalizm z nauki staje się znowu marzeniem. Masy mają polegać przede wszystkim na wspaniałomyślności, na dobrotliwości szlachetnych dusz, które należy przekonać za pomocą rezonowania o etyce i prawdach wiekuistych. Na tym właśnie polega „humanizm" tych neo-socjalistów.

Jeżeli chodzi o uznanie roli idei, wartości uczuć, nie potrzeba wcale „przezwyciężać" Marksa. Uczył on nas, że idea, ogarniając masy, staje się siłą materialną. I jeżeli chodzi po prostu o kwestię rozwoju osobowości ludzkiej, nie ma również potrzeby dodawania niczego do nauk naszych mistrzów. Nie ma potrzeby dodawania niczego do tych słów Engelsa:

„Możliwość zapewnienia za pomocą społecznego wytwarzania egzystencji nie tylko zupełnie zadawalającej i z dnia na dzień coraz to bogatszej z punktu widzenia życia materialnego, jak również zagwarantowania rozwoju i zupełnie swobodnego zastosowania zdolności cielesnych i umysłowych — możliwość ta istnieje dziś po raz pierwszy.

„Przez socjalizm... walka o byt jednostkowy kończy się. Człowiek wychodzi więc w pewnym sensie z państwa zwierzęcego, porzuca zwierzęce warunki egzystencji na rzecz warunków prawdziwie ludzkich" („Anty-Dühring").

Wystarczy wskazać na rzeczywistość, już istniejącą w kraju socjalizmu, w Związku Radzieckim, gdzie wykuwa się nowy człowiek, „człowiek, który jest najcenniejszym kapitałem", jak powiedział Stalin. Armie radzieckie miały armaty, czołgi, aeroplany, miały ich więcej niż Niemcy, i lepszej jakości. Lecz to reżim radziecki wyprodukował ich więcej; to ludzie radzieccy używali tych materiałów; to ludzie radzieccy przewyższali pod każdym względem niewolników Hitlera.

Porzucenie pozycyj marksistowskich jest tak samo widoczne w tezach Leona Bluma o stosunku demokracji do socjalizmu. Kiedy w mym wywiadzie udzielonym „Timesowi", powiedziałem, że postęp demokracji na świecie pozwala widzieć nowe drogi marszu ku socjalizmowi, Leon Blum mówił o nagłym koziołku. Miałem niby to odkryć w ślad za nim, „że przekształcenie ustroju kapitalistycznego w ustrój socjalistyczny jest współmierne z zachowaniem demokracji i jej rozwojem". Blum zaprodukował niezgodne z prawdą twierdzenie, że komuniści do tego czasu przeciwstawiali demokrację socjalizmowi. Podobnie jak przypisał Beblowi bezsensowną ideę, że „rozwój partyj socjalistycznych i robotniczych jest niezależny od form politycznych społeczeństw, w których partie te działają".

Ponieważ żaden marksista nie był nigdy obojętny na formy polityczne, a ściślej, na istnienie i możliwość postępu demokracji, Bebel oświadczył na kongresie amsterdamskim: „Rozumie się samo przez się, że jesteśmy republikanami, socjalistycznymi republikanami".

Manifest Komunistyczny, którego setną rocznicę będziemy teraz obchodzić, proklamuje, że „pierwszym etapem rewolucji robotniczej jest ukonstytuowanie się proletariatu w klasę panującą, zdobycie demokracji".

Marks w roku 1848 chwali paryżan za zdobycie republiki. Engels, daleki od braku zainteresowania formami politycznymi państwa, starannie analizuje wszystkie jego formy; wskazuje on, że „Partia nasza i klasa robotnicza nie może dojść do władzy inaczej, niż pod formą demokratyczną".

Lenin mówił o ogromnym znaczeniu demokracji w walce klasy robotniczej przeciw kapitalizmowi:

„Rozwijać demokrację aż do końca, wynajdywać formy tego rozwoju, poddawać je sprawdzianom praktyki, oto jeden z fundamentalnych problematów walki o rewolucję socjalną".

Właśnie na tych ścisłych pojęciach teoretycznych oparliśmy naszą zaciętą walkę z faszyzmem, naszą politykę Frontu Ludowego, naszą walkę w obronie

demokracji, o wszystko to, co było stawką ostatniej wojny.

W listopadzie 1936 roku odpowiedziałem na ankietę Raymonda Milleta:

„Komuniści są republikanami. Są najkonsekwentniejszymi republikanami, ponieważ pragną republiki, w której ustrój reprezentacyjny nie mógłby być sfałszowany przez siłę pieniądza.

„Komuniści są demokratami. Są najkonsekwentniejszymi demokratami, ponieważ zamierzają zastąpić demokrację, dotychczas jeszcze ograniczoną zarówno formalnie jak faktycznie, przez demokrację bez przeszkód".

Centralną ideą sprawozdania, wygłoszonego na kongresie w Arles w roku 1937, było, że demokracja, która w wieku XIX grała rolę niezbędną i postępową, nie rozwinęła jeszcze wszystkich swych zalet. Front Ludowy, mówiliśmy, stanowi dalszy postęp demokracji. I dwa lata temu powtórzyliśmy: „Demokracja jest nieprzerwaną twórczością. Dziś, wraz z olbrzymią większością Francuzów, pojmujemy demokrację jako uwolnioną od trustów, demokrację, w której nie powinno być miejsca dla ugrupowań i osobników, którzy zdradzali Francję".

Demokrację, uwolnioną od trustów. Po marksistowsku stawiamy kwestię treści demokracji. Nie mówimy o demokracji w ogóle. Mówimy o demokracji nowej, ludowej, w której klasa robotnicza i jej organizacje mają grać rolę dominującą.

Tego nie chce widzieć Leon Blum, kiedy w roku 1947, w nowej sytuacji, w wysiłku, w którym odegraliśmy rolę czołową, upatrujemy możliwość nowych dróg marszu ku socjalizmowi.

Słuszne jest też podkreślić, że to Rewolucji Październikowej, robotnikom radzieckim, którzy szybciej popchnęli koło historii, za cenę ogromnych bohaterstw i poświęceń, zawdzięczamy pod każdym względem naszą możność przebieżenia łatwiejszego tych etapów, jakie im wypadło przechodzić w warunkach bardziej trudnych i pełnych cierpień.

W rezultacie naszej działalności narodowej i demokratycznej zdobyliśmy wzrastające wciąż zaufanie klasy robotniczej, zaufanie mas ludowych. Osiągnęliśmy możność uczynienia pewnych kroków naprzód po drodze demokracji, kroków bardziej skutecznych. Zabrano się do nacjonalizacji. Ustanowiono Rady Załogowe. Przypomnijmy sobie przy tej sposobności, co mówił Lenin:

„Brana z osobna, żadna demokracja nie da socjalizmu; lecz w życiu demokracja nie występuje nigdy z osobna, zawsze będzie ona brana w całokształcie i będzie wywierać swój wpływ na ekonomikę, w której wywoła przekształcenie, sama ze swej strony ulegając rozwojowi ekonomicznemu. Taką jest logika żywej historii".

Inne kraje, jak widzimy, są daleko bardziej posunięte naprzód na drodze tej nowej demokracji. Poza nacjonalizacją oddano tam ziemię chłopom. Ostatnie szczątki faszyzmu zostały wyeliminowane. Musimy wszakże zaznaczyć, że forma parlamentaryzmu została zachowana.

„Ta demokracja ludowa — oznajmił Dimitrow — nie jest ani socjalistyczna, ani radziecka. Jest ona przejściem od demokracji do socjalizmu. Stwarza warunki przyjazne dla rozwoju socjalizmu przez postęp walki i pracy. Każdy kraj przejdzie do socjalizmu drogą sobie właściwą. Przewagą tej demokracji ludowej jest to, że przejście do socjalizmu stało się możliwe bez dyktatury proletariatu".

Przepraszam, że pozwolę sobie przypomnieć, że powiedziałem to samo redaktorowi „Timesa": „Droga jest z konieczności różna dla każdego kraju". Zawsze myśleliśmy i głosiliśmy, że lud francuski, bogaty w sławne tradycje, sam znajdzie swoją drogę... Jednocześnie historia wykazuje, że nie ma drogi bez walki. Nie ma dróg całkiem gładkich, po których ludzie mogliby kroczyć bez wysiłku. Zawsze wypadało im przezwyciężać wiele przeszkód.

Tak tedy, wierni naukom marksizmu, bierzemy się do wykreślania polityki i akcji klasy robotniczej w zależności od sytuacji i perspektyw. Jak powiedziałby Jaurès, „staramy się rozumieć istniejące, aby dojść do ideału".

Bierzemy w rachubę to potężne wydarzenie, jakim była zwycięska batalia z barbarzyńskim faszyzmem. Bierzemy w rachubę głębokie zmiany w porządku społecznym, ekonomicznym i politycznym, jakie spowodowało w Europie i na świecie zwycięstwo. Bierzemy w rachubę nowy układ sił klasowych, jaki ustalił się w naszym kraju i w skali międzynarodowej. Staramy się oświetlić nieznane jeszcze drogi do socjalizmu.

Lecz Leon Blum, tak samo daleki od marksizmu w roku 1947, jak był od niego daleki w roku 1920 i 1933, kroczy na

marginesie życia i snuje swe subtelne analizy różnic pomiędzy rewolucją polityczną a rewolucją socjalną, z których pierwsza wydaje mu się niczym więcej, jak zdobyciem władzy, przekształceniem instytucji rządowych, druga zaś, przekształceniem wyłącznie ekonomicznym. Tak jakbyśmy nie mieli w metodzie dialektycznej sposobu ujmowania koniecznego stosunku pomiędzy zdobyciem władzy przez klasę robotniczą, a przekształceniem społecznym, jakie ma ona do dokonania.

Widać, że to nie tylko rzekomo dwuznaczną formułkę, lecz cały materializm historyczny odrzuca Blum. Nawet wtedy, kiedy nie dochodzą one do rewolucji, wszelkie walki polityczne znajdują swe źródło i swe wytłumaczenie w walkach klasowych, i mają w ostatecznej rachubie za cel wyzwolenie ekonomiczne klasy wyzyskiwanej.

Teza Bluma, nie jest zbyt szczęśliwa. Formalne przeciwstawienie rewolucji politycznej i rewolucji socjalnej, jakie czyni on, doprowadziło go do zaprzeczania socjalistycznego charakteru Rewolucji Październikowej. Niektórzy przywódcy socjalistyczni wciąż mówią o próbach rewolucji socjalistycznej w ZSRR. Nie było tam rzekomo rewolucji socjalistycznej. Nie ma jakoby również i demokracji w ZSRR.

Wciąż idzie dziki taniec najgorszych kalumnii przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Fabrykuje się „dowody" z absolutnej nieznajomości, bynajmniej nie nierozmyślnej, demokracji radzieckiej, tej jak najszerszej demokracji.

Naturalnie, przywódcy socjalistyczni są również pełni nieufności do nowych demokracji, ludowych demokracji środkowej Europy i Bałkanów, gdzie nie trzymają się reguł demokracji burżuazyjnej, gdzie rzeczywiście zniesiono panowanie trustów, gdzie zdrajcy i kollaboracjoniści nie mają prawa głosu, ani tym bardziej prawa obieralności.

Ataki przeciwko demokracji radzieckiej i przeciwko demokracjom ludowym mają zapewne na widoku odwrócenie uwagi od niedostateczności demokracji u nas i w tym kraju, ku któremu ten i ów tak chętnie zwraca tęskny wzrok, ku tej demokracji, która utrzymuje przy władzy Franco, dławi naród grecki, uciska niewolników kolonialnych i leje krew w Palestynie.

Nie można też zaprzeczyć związku oczywistego pomiędzy rewizjonistycznymi atakami wewnątrz Partii Socjalistycznej, a polityką, prowadzoną przez tę partię: odmowa jedności robotniczej, poparcie bez zastrzeżeń, długo udzielane de Gaulle'owi (jakże przypomina się to „tak, taki"), patent na republikanizm, wystawiony MRP, wyrzucenie komunistów z rządu, próba uzyskania w parlamencie większości, zorientowanej na prawo, z której byliśmy wykluczeni.

Odrzucenie marksizmu ułatwiłoby, zdaniem odnośnych czynników, dogadanie się Partii Socjalistycznej z MRP i powstanie tak upragnionego przez niektórych ruchu podobnego do angielskiego labouryzmu.

Polityka tych czołowych kierowników w łonie Partii Socjalistycznej prowadzi nie tylko do zagłady Partii Socjalistycznej (spadła ona w ciągu jednego roku z 4.500.000 do 2.700.000 głosów). Może ona zagrozić całemu ruchowi robotniczemu i demokracji. Robotnicy socjalistyczni zdają sobie z tego sprawę. Są oni zaniepokojeni. Obowiązkiem naszym, jako bojowników, jest dopomóc im widzieć jasno stan rzeczy w tej trudnej sytuacji. Jest naszym obowiązkiem odsłonić przed ich oczyma korzenie ideologiczne błędnej polityki ich partii. Powinniśmy bez niepotrzebnego rozgłosu, bez nadaremnych rekryminacji, pokazać, po towarzysku i po bratersku, naszą wyłączną troskę o postęp sprawy ludu pracującego, sprawy Francji.

Powinniśmy przypomnieć nasze usiłowania osiągnięcia jedności. Przypomnieć bezinteresowność naszej Partii we wszelkich okolicznościach. Powinniśmy przypomnieć, jak 186 naszych posłów jednomyślnie wyniosło Leona Bluma na stanowisko premiera rządu, nie bacząc na uzasadniony sprzeciw, o którym nie warto się rozwodzić, i nie bacząc na fakt, iż na trzy dni przedtem 20 posłów socjalistycznych odmówiło głosowania za kandydatem komunistycznym.

Powinniśmy przypomnieć, jak udaremniając kombinacje zwolenników władzy jednostki, wynieśliśmy na stanowisko Prezydenta Francji, Vincenta Auriola. Powinniśmy przypomnieć nasze lojalne, pozbawione zastrzeń poparcie, jakie dawaliśmy pierwszemu rządowi Ramadiera, nie wysuwając żadnych upodobań doktrynalnych i broniąc polityki, współ-

nie ustalonej. Socjaliści z Tulonu i Gueret i sam szef rządu nie zaprzeczą temu.

Mamy też obowiązek przestrzec robotników socjalistycznych, którzy szczerze chcą iść na lewo, przed demagógią elementów, trockizujących, które poprzednio wypędziliśmy z naszych szeregów. Ci jegomoście uciekają się do pseudorewolucynych frazesów dla zawrócenia, z kolei robotników socjalistycznych z tej drogi, która jedynie prowadzi do socjalizmu: z drogi jedności.

Jedność, i jeszcze raz jedność! Oto zawołanie nasze, nas, komunistów. Mamy nadzieję zostać wysłuchanymi. Jedność zrealizowała się w akcji rewindykacyjnej kolejarzy i pracowników służby publicznej, u pracowników bankowych i w fabrykach metalowych. Jedność zrealizowała się w akcji w obronie republiki przeciwko rozbijaczom z RPF. Komitety Wyzwolenia powstały do nowego życia. W terenie i po fabrykach utworzone zostały Komitety Czujności.

Jedność, będąca nieodzownym warunkiem zbawienia, musi się dokonać. Jedność będzie dokonana. To będzie zadaniem komunistów po XI Kongresie naszej Partii.

E. Marczak

Włochy „pod opieką" imperializmu angle-amerykańskiego

W dwa lata po ukończeniu wojny można stwierdzić, że został dokonany proces przejęcia kontroli gospodarczej nad Włochami przez Amerykanów i Anglików. Bez przesady Włochy zeszły dziś do rzędu kolonii finansowej, w rzeczywistości zarządzanej z Wall Street i z City poprzez ich potężne trusty bankowe, przemysłowe, okrętowe, zbrojeniowe, ubezpieczeniowe itp. By użyć porównania — Włochy są dziś Meksykiem i Wenezuelą Europy, gdzie czynnikiem rządzącym są właśnie trusty, które mają w ręku wszystkie rezerwy kraju i regulują nimi wedle swej woli życie polityczne, wyznaczając rządy, prezydentów republiki, ministrów, ambasadorów i urzędników, a nade wszystko kontrolując prasę i radio.

Wall Street rządzi Ameryką Południową i Środkową za pomocą swej kolosalnej instytucji bankowej „National City Bank of New York, kontrolującej banki państwowe republik San Domingo, Haiti, Panamy, Hondurasu, Costa Rica, Nicaragui, Gwatemali i San Salwadoru, i posuwającej swój wpływ aż do przejmowania taks i opłat celnych oraz opłacania urzędników. Podobnie rządzi dziś Ameryka Włochami poprzez Banca d'America, potężniejszego jeszcze od National City Bank, a kontrolującego teraz życie gospodarcze Italii. Ze swej strony Anglia posługuje się trustem Barclay's Bank z siedzibą w Rzymie, kontrolując w swym zakresie te odcinki życia ekonomicznego Włoch i te imprezy przemysłowe, które Ameryka raczyła zostawić do jej dyspozycji. Przed dokładnym omówieniem spraw gospodarczych należy podkreślić, że Ameryka zapewniła sobie kontrolę z małymi wyjątkami nad całą prasą włoską i to za pomocą zręcznego posunięcia.

Oto przebieg sprawy:

Istnieje we Włoszech Towarzystwo U.P.I. (Unione Pubblicita Italiana) z siedzibą w Mediolanie, które od lat z górą pięćdziesięciu posiada monopol reklamowy w dziennikach i czasopismach całej Italii. Nie jest to towarzystwo włoskie, lecz filia włoska potężnego trustu reklamowego szwajcarskiego „Publicitas" w Genewie, kontrolującego znaczną część prasy francuskiej, hiszpańskiej, portugalskiej, belgijskiej, a przed rokiem 1938 także i austriackiej.

Towarzystwo to w okresie faszyzmu było najważniejszą podporą dla prasy faszystowskiej, finansując ją w największej mierze, przyznając jej dogodne kontrakty reklamowe i wpłacając jej nadto z góry sumy rocznych zysków za szereg lat. Zaraz po marszu Mussoliniego na Rzym w październiku 1922 roku U.P.I. pośpieszyło się z zawarciem z administracją wydawniczą (Popolo d'Italia) kontraktu rocznego na sumę 7 i pól milionów lirów, wpłacając jej z góry sumy za kilka lat. Z biegiem czasu U.P.I. zapewniło sobie ze strony Mussoliniego rekompensatę w formie nie mniej nie więcej, tylko monopolu reklam na Kolejach Państwowych, na wielkich loteriach narodowych, jak Loteria Biegu Automobilowego w Trypolisie, Loteria konkursu hippicznego w Meranie, Reklam Monopolu Loterii Włoskiej, odbywającej się w każdą sobotę, wreszcie reklam Monopoli Państwowych: Solnego i Tytoniowego. Po wyzwoleniu Włoch od faszyzmu i od Niemców U.P.I., zamiast dostać się od razu pod bezpośrednią kontrolę aliancką lub pod zarząd komisarza rządowego włoskiego, jak to miało miejsce w tylu bankach i koncernach przemysłowych włoskich, nie tylko zachowało swobodę kontynuowania swej działalności we Włoszech, lecz nawet utworzyło sobie nową filię w postaci S.P.I. (Società per la Pubblicità in Italia) z siedzibami w Mediolanie i Rzymie, mającej dziś w ręku wszystkie dzienniki włoskie. Od niej zależy ich życie lub śmierć. W następstwie tego S.P.I. kieruje właściwie prasą włoską. Obecnie w wyniku układu zawartego w Genewie z kierownikami trustu (Publicitas) S.P.I. i jego towarzystwo kierownicze U.P.I. przeszły pod kontrolę amerykańską, a raczej, gwoli ścisłości, Departamentu Stanu w Waszyngtonie, który ze swej strony działa też w Italii poprzez United States Information Service (Usis), dającej dyrektywy dla S.P.I. Dyrektywy amerykańskie dla S.P.I. możemy streścić jak następuje: popierać wszelkimi środkami prasę prawicową włoską, nie wyłączając prasy neofaszystowskiej, prasie lewicowej pomagać jedynie pro forma i w ograniczonej mierze

S.P.I. faworyzuje prasę partii qualunquistów, której umożliwiło założenie dwóch dzienników, jednego w Rzymie, drugiego w Mediolanie.

A jak przedstawia się sprawa kontroli gospodarczej amerykańsko - angielskiej nad Italią. Sprawę tę można określić jak następuje: dziś życie ekonomiczne Włoch, biorąc z grubsza i w przybliżeniu, jest kontrolowane:

w 60 proc. przez Amerykanów,
w 20 proc. przez Anglię,
w pozostałych 20 proc. przez same Włochy.

Lwią część udziału w kontroli ma więc Ameryka, która tylko cząstkę smakowitego kąska włoskiego zostawiła Anglii. Część angielska obejmuje przemysł tekstylny oraz stocznie i przemysł nawigacyjny, to znaczy dwa działy przemysłu interesujące tylko względnie Amerykę. W konsekwencji prawie wszystkie stocznie włoskie przeszły pod kontrolę angielską. Oto szczegóły: wielkie stocznie Franco Tesi w Tarancie, budujące okręty wojenne i handlowe, stocznie Ansaldo w Genui, stocznie w Monfalcone i Trieście, stocznie Odero Orlando w Livorno, stocznie w Neapolu i Palermo — przeszły pod kontrolę wielkiego konsorcjum („peel" albo z niemiecka „konzern"), na którego czele stoi potężny trust okrętowy brytyjski Harland and Wolf w Belfaście wraz z towarzystwami stoczni okrętowych Clyde i Szkocji.

Wielki przemysł tkacki włoski, a szczególnie przemysł włókienniczy, jak wielkie zakłady przemysłowe tkanin sztucznych SNIA Viscoza, jedne z pierwszych w Europie poza Anglią, które zastosowały lanital, tzn. wełnę produkowaną z resztujących składników mleka, przeszły pod kontrolę potężnego koncernu angielskiego sztucznego włókna Courtaulds w Londynie. Kapitał zakładowy został powiększony z 1 miliarda 50 milionów do 4 miliardów 200 milionów lirów. Przedstawiciele Courtaulds zostali mianowani administratorami SNIA Viscosa i członkami Komitetu Zarządzającego Towarzystwa. Są nimi Arthur Johnson i Roger Delfuss de Volksberg, którym zawarowano pełnomocnictwa, oddające praktycznie towarzystwo w ich ręce.

Jeśli chodzi o przemysł chemiczny, to trust chemiczny włosko-niemiecki Montecatini, który był związany z trustem niemieckim Farbenindustrie we Frankfurcie nad Menem, stał się obecnie trustem anglo - włosko - amerykańskim,

w którym 51 proc. akcji przeszło w ręce koncernu amerykańskiego Dupont De Memours, 30 proc. w ręce angielskiego Imperial Chemical Co Limited w Londynie. Włochom pozostało tylko 19 procent akcji. Wszyscy włoscy członkowie tego trustu zostali powołani, tzn. wyznaczeni przez koncerny angielski i amerykański.

W październiku zeszłego roku Imperial Wirless and Cable Telegraph Company w Londynie dokonało zakrojonej naprawdę na wielką skalę akcji, przejmując kontrolę Towarzystwa Italcabie w Rzymie w ten sposób, że kable transatlantyckie włoskie do Ameryki stały się całkowitą własnością Anglików, którzy złączyli je ze światową siecią telegraficznych kabli podmorskich.

Wreszcie przemysł naftowy angielski zagarnął w praktyce kontrolę włoskiego towarzystwa naftowego półpaństwowego AGIP (Azienda Generale Italiana Petroli), którego akcje są w rękach Rządu Włoskiego. W tych dniach utworzone zostało Towarzystwo Włosko - Brytyjskie I.R. Oil (Industrie Raffinerie Olii Minerali) z kapitałem 600 milionów dostarczonym przez trust naftowy angielski Anglo-Iranian Oil. Nowe towarzystwo przejęło zarząd wielkiej rafinerii nafty włoskiej w porcie Marghera koło Wenecji, z celem przeróbki nafty z Środkowego i Bliskiego Wschodu. Rafineria może przetwarzać pół miliona ton nafty rocznie; wspaniale uzupełniać ją będą inne rafinerie Towarzystwa AGIP, jak np. zakłady w Zaule k. Triestu, w Neapolu, Spezii etc. Italia stała się w ten sposób centrum przeróbki naftowej ropy całego Morza Śródziemnego, jak zobaczymy także i na rachunek Ameryki. Ameryka zagarnęła dla siebie — jak to się zwykło mówić — lwią część zdobyczy.

Przede wszystkim opanowała wielkie kompleksy przedsiębiorstw ubezpieczeniowych włoskich, jednych z najpotężniejszych w Europie, do których należą:

Instituto Nazionale delle Assicurazioni, będący własnością Państwa, a posiadający następujące olbrzymie rozgałęzienia: Assicurazioni d'Italia, Unione Italiana Riassicurazioni Marittime, Fiume — Societa Assicurazioni per il Levante; nadto zagarnęła potężne towarzystwa ubezpieczeniowe Triestu, a mianowicie Assicurazioni Generali di Triesta e Venezia, Riunione Adriatica w Treście i Mediolanie.

Te pięć towarzystw obejmowało swoją akcją świat cały, a przed wojną stanowiły one bazę, na której opierał się niewidocznie import waluty obcej do Włoch poprzez premie i zamówienia polis ubezpieczeniowych. We wszystkich tych towarzystwach znajdują się obecnie przedstawiciele olbrzymich amerykańskich towarzystw ubezpieczeniowych jak Metropolitan Life i Mutual Life w Nowym Jorku. Wchodzą oni w skład Rad Zarządów.

W roku zeszłym powstał, z siedzibami w Wenecji, Genui i Rzymie, koncern amerykański Adriatic Stemship Company, filia United States Maritime Commission w Nowym Jorku, który kontroluje bezpośrednio i pośrednio cały włoski ruch okrętowy, przyznaje subwencje liniom włoskim i wreszcie sam przekazuje lub zleca przekazywanie Włochom okrętów typu „Liberty" i „Victory" oraz okrętów zablokowanych w czasie wojny. W następstwie tego marynarka handlowa włoska jest dziś tylko ekspozyturą amerykańskiej, na której konto pracuje. Trust naftowy Standart Oil opanował wielką rafinerię nafty w Bari, najpotężniejszą w całym basenie Morza Śródziemnego, dla celów przeróbki ropy naftowej z Bliskiego Wschodu. Rafineria ta należy do ANIC (Azienda Nazionale Italiana Idrogenazione Carburanti). Nadto Standart Oil przejął kontrolę rafinerii tegoż Towarzystwa w Livorno i Fornovo Taro (Parma), jak również koncesje na poszukiwanie ropy naftowej we Włoszech Północnych.

Przemysł filmowy włoski, obejmujący wytwórnie i przedsiębiorstwa widowiskowe przejęty został przez wielkie towarzystwa z Hollywood jako Metro Goldwyn Maier i 20th Century, które zarzucają Włochy wyłącznie filmami amerykańskimi. Wytwórnie włoskie pracują tylko na rzecz amerykańskich.

Przemysł papierniczy włoski, jak papiernie w Burgo i Donzolli dostały się też w ręce Amerykanów, dla których pracują wyłącznie i dzięki którym eksportują papier do Indii, Chin a nawet Japonii, podczas gdy brak go jest we Włoszech.

Towarzystwa węglowe, a w szczególności importu węgla, jak Ente Nazionale Carboni pracują prawie wyłącznie na rzecz towarzystw węglowych amery-

kańskich, jak np. „Poxahontas" w Nowym Jorku.

Gigantyczna akcja, jakiej dokonała Ameryka, było opanowanie kolosalnego kompleksu towarzystw przemysłu elektrycznego włoskiego, jak trustów SADE (Societa Adriatica di Elettricita) z setkami jego filii większych i mniejszych towarzystwa „Societa Generale Elektrica Edison" w Mediolanie i towarzystwa SIP („Societa Elektrica Piemonte w Turynie), które wszystkie miały przed wojną wartość przynajmniej 30 ówczesnych miliardów lirów. Wpadły one całkowicie w ręce International Power Co w Nowym Jorku, potężnego amerykańskiego koncernu elektrycznego.

ALCOA (Alluminium Company of America), trust aluminiowy, który już przed wojną był zainteresowany w skromnej części włoskim przemysłem aluminiowym, teraz opanował go całkowicie.

W końcu inna wielka akcja miała miejsce w przemyśle telefonicznym włoskim. Trzy największe towarzystwa telefoniczne włoskie, TETI (Telefonica Tirrena), w Rzymie, Stipel w Turynie i „Meridionale" w Neapolu, dostały się w ręce trustu amerykańskiego „American Telegraph and Telephon Company".

Dziś też i trust tytoniowy amerykański „American Tobacco Corporation" jest w trakcie dokonywania zakrojonej na szeroką skalę akcji: pragnie on objąć zarząd Monopolu Tytoniowego Włoskiego Trust, zagarniając dostawy i fabrykacje tytoniu, papierosów itp. we Włoszech na rachunek Monopolu Włoskiego, podejmuje się za to udzielić od siebie Włochom wielkiej pożyczki w wys. 1 miliarda dolarów, którą osiągnąłby przez banki amerykańskie.

Analogicznie koncern metalowy i konstrukcji kolejowych, Baldwin Locomotive Works w Filadelfii, wyspecjalizowany w fabrykacji wagonów, lokomotyw i urządzeń kolejowych dla zagranicy, zamierza objąć zarząd Włoskich Kolei Państwowych, którym chce dostarczyć określoną ilość materiału i sprzętu a nadto udzielić Państwu Włoskiemu pożyczki w wysokości przynajmniej 1 miliarda dolarów, którą, podejmuje się uzyskać z łatwością w bankach amerykańskich.

Wreszcie koncern amerykański linii lotniczych opanował towarzystwa włoskie. Towarzystwo LAI (Linee aeree italiane) nie jest niczym innym jak tylko zamaskowaną ekspozyturą amerykańską pod pokrywką włoskiego towarzystwa.

Oto fragment „opieki", jaką trusty i banki amerykańskie chcą roztoczyć nad Europą. Dla Anglików, pozostały tylko okruchy z pańskiego stołu.

W. B.

Bezdroża partii Schumachera

Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeśli chodzi o warstwy społeczne lub kierunki polityczne, na których można by ewentualnie oprzeć w przyszłości współżycie pomiędzy narodem niemieckim a resztą świata — to szukać ich trzeba przede wszystkim w niemieckiej klasie robotniczej i jej politycznej reprezentacji. Niemiecka klasa robotnicza nie stanęła (wskutek szeregu przyczyn, o których tu mówić nie będziemy) wprawdzie jako całość na wysokości zadania w decydującym okresie walki o oblicze Niemiec w latach 1918 — 1932. Niemniej jednak, jak słusznie podkreślono w jednym z ostatnich numerów teoretycznego miesięcznie SED „Einheit" — „jedynie klasa robotnicza jest w stanie dokonać dzieła politycznej odnowy Niemiec. Historyczne bowiem zadanie klasy robotniczej — przezwyciężenie ustroju kapitalistycznego i poprowadzenie narodu ku społeczeństwu socjalistycznemu — nie zostało jeszcze wykonane... Proces zaś rozwiązania tego zadania jest równocześnie procesem usunięcia z narodu nie-

mieckiego hitlerowskiego ducha zagłady i odrodzenia się w postaci wolnego, demokratycznego narodu".

Warunki, w jakich działa obecnie niemiecki ruch robotniczy, nie są bynajmniej łatwe. Wyzwolenie polityczne, które przyszło jako funkcja druzgocącej klęski państwowej i które dokonywuje się w ciężkich warunkach materialnych — nie sprzyja wykarczowaniu ducha faszyzmu i szowinizmu. Wprost przeciwnie — warunki te stanowią niewątpliwie doskonałą pożywkę dla wszelkiego rodzaju nacjonalistycznych tendencyj, uporczywie podsycanych przez liczną armię pogrobowców hitleryzmu.

Tym większa więc odpowiedzialność spoczywa na barkach politycznego ruchu robotniczego w Niemczech. Od jego postawy, od tego, w jakiej mierze potrafi on oprzeć się naciskowi żywiołowych nastrojów szowinistycznych i antydemokratycznych — zależy przyszłość Niemiec, położenie narodu niemieckiego wśród wolnych narodów Europy. Tylko wówczas, jeśli niemiecki ruch robotniczy potrafi wyciągnąć wszystkie wnioski, zarówno z dwunastoletniego okresu panowania hitleryzmu, jak i z piętnastoletniego okresu istnienia republiki weimarskiej — może on uzyskać szansę na wypełnienie roli, o której mówiono w cytowanym powyżej artykule. W przeciwnym wypadku — czeka go kolejna i odpowiednio dotkliwsza klęska.

W świetle smutnych doświadczeń okresu republiki weimarskiej naturalny musi wydawać się postulat jedności klasy robotniczej, wysunięty bezpośrednio po klęsce hitleryzmu przez szereg wybitnych niemieckich działaczy komunistycznych i socjaldemokratycznych. Postulat ten został zrealizowany w radzieckiej strefie okupacyjnej, gdzie od przeszło półtora roku działa Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności (SED) jako fuzja partii komunistycznej i znacznej części partii socjaldemokratycznej. Hasło jedności znalazło również dość szeroki oddźwięk w strefach zachodnich; m. in. ostatnio prasa doniosła o próbach stworzenia SED w strefach angielskiej i amerykańskiej.

Tym niemniej realizacja hasła zjednoczenia niemieckiego ruchu robotniczego w skali ogólnokrajowej napotyka bardzo poważne przeszkody. Przeszkody te wynikają częściowo ze specyficznego nastawienia władz administracyjnych zachodnich stref okupacyjnych. Głównym ich jednak źródłem jest niewątpliwie pozycja, jaką zajmują prawicowi przywódcy niemieckiej socjaldemokracji.

Swój negatywny stosunek do sprawy zjednoczenia dwóch odłamów politycznych klasy robotniczej kierownicy SPD motywują rzekomą zależnością komunistów niemieckich od „obcych ośrodków dyspozycyjnych", określając dążenie do zjednoczenia, jako chęć podporządkowania sobie i „zglajchszaltowania" niemieckiego ruchu robotniczego przez czynniki zewnętrzne.

Wystarczy jednak nieco bliżej przyjrzeć się SPD i to zarówno od strony jej praktycznej polityki, jak i od strony działalności ideologicznej heroldów rzekomej „niezależności" ruchu robotniczego w Niemczech, by z łatwością odszukać prawdziwe korzenie i motywy ich postępowania.

Znajomość oblicza politycznego SPD ogranicza się u nas przeważnie do sprawy granicy polsko - niemieckiej, w której to sprawie SPD zajmuje skrajnie szowinistyczne, antypolskie stanowisko. Szowinistyczna ta pozycja nie jest jednak ani przypadkowa, ani odosobniona; wynika ona konsekwentnie z zasadniczej linii ideologicznej SPD.

Ocena przeszłości i przyczyn klęski nie jest w Niemczech dzisiejszych akademickim zagadnieniem historycznym. Sprawa łączy się ściśle z ustaleniem stopnia odpowiedzialności narodu niemieckiego za zbrodnie hitleryzmu i stanowi w ten sposób odskocznię dla spojrzenia w oczy rzeczywistości. Stanowisko SPD w tej materii sprecyzował jej osławiony przywódca dr Kurt Schumacher:

> „Istnieją narody, które już 11 lat przed nami dopuściły do zwycięstwa faszyzmu... To nie duch niemiecki uczynił hitleryzm potęgą światową. W prymitywnym afekcie szczutej jednostki naród niemiecki, szukający chleba i pracy, poszedł za Hitlerem". (Z przemówienia, wygłoszonego 18 marca br.).

Mamy tu nie tylko próbę zrzucenia części odpowiedzialności z Niemiec. Mamy tu jasno i wyraźnie powtórzony hitlerowski argument o położeniu bez wyjścia, w jakim znalazł się naród niemiecki — „szczuta jednostka" — w re-

zultacie pokoju wersalskiego. W ten sposób dr Schumacher rozpoczął śpiew na starą nutę, graną jeszcze przed Hitlerem przez dawnych przywódców SPD w rodzaju Noskego i Scheidemanna.

Nie inaczej stawia zagadnienie b. przewodniczący Reichstagu a obecnie kierownik wydziału zagranicznego SPD — Paul Löbe. W artykule, poświęconym rezultatom Konferencji Moskiewskiej, Löbe poświęcił swój referat na zjeździe tylko mężowie stanu, lecz również narody żywią jeszcze uczucie nieufności w stosunku do Niemiec, uczucie, **które nam, socjalistom, wydaje się tak nieuzasadnione**". („Des sozialistische Jahrhundert" Nr 13-14 — podkr. W. B.).

Z „teoretycznego" poglądu na sprawę odpowiedzialności za hitleryzm kierownicy SPD wyciągają praktyczne wnioski. Idąc w sukurs Schumacherowi Paul Löobe poświęcił swój referat na zjeździe berlińskiej SPD w końcu kwietnia br. niemal całkowicie sprawie wschodnich granic. Löbe nie zawahał się m. in. wysunąć „obiektywnego" argumentu, że Polska, która straciła podczas wojny 6 milionów ludzi, nie będzie w stanie zagospodarować ziem zachodnich. W ślad za żądaniem rewizji granic poszły postulaty pozostawienia Niemcom ich potencjału gospodarczego. „Demontaż fabryk musi ustać — pisze Löbe we wspomnianym wyżej artykule — przeszkody, stawiane przez władze wojskowe w dziedzinie uruchomienia niemieckich zakładów przemysłowych, muszą zostać usunięte... Górny Śląsk musi zostać włączony do ogólnego europejskiego systemu dystrybucji węgla".

Idąc konsekwentnie po linii schlebiania najbardziej szowinistycznym elementom w Niemczech przywódcy socjaldemokracji usiłują na swoim stanowisku w sprawie granic i odszkodowań zbić kapitał polityczny przeciwko SED.

„Jej (SED) firma i polityka — mają w Niemczech nie przyciągającą, lecz odpychającą siłę" —

stwierdził w jednym ze swych przemówień Schumacher, wyliczając wszystkie „zbrodnie" przeciwko narodowi niemieckiemu, jakich dopuściła się rzekomo SED:

„Ci sami komuniści, którzy triumfowali z powodu umowy poczdamskiej, którzy wyrażali zgodę na niemożliwy dla Niemiec plan przemysłowy, którzy z samego początku złożyli oręż w sprawie granic wschodnich, którzy nie znaleźli ani jednego słowa przeciw demontażowi, przeciw gospodarczemu broczeniu krwią wskutek reparacji z bieżącej produkcji i przeciw deportacjom ludności niemieckiej ze wschodu — ci sami komuniści pretendują teraz do miana opiekunów i zarządców wszystkich dóbr duchowych i materialnych narodu niemieckiego". (Schumacher „Der Nationalkomunismus", — „Telegraf" — 22.III.1947 r.).

Przywódcy SPD próbują wywrzeć bezpośredni nacisk na linię polityczną SED.

„Domagamy się od SED — wołał Schumacher w swym przemówieniu 18.III br. — aby szła z nami ręka w rękę w żądaniu przesunięcia niemieckich granic na wschodzie, tak daleko, jak tylko możliwe na wschód od Odry i Nysy".

Nacisk ten nie pozostaje niestety bez wpływu na stanowisko niektórych elementów w łonie SED i jest bezwątpienia jedną z przyczyn chwiejności, jaka zaznacza się od czasu do czasu wśród działaczy SED w sprawie granicy polsko-niemieckiej.

Zagadnienia aktualno - polityczne są punktem wyjścia również dla orientacji zagranicznej kierownictwa SPD. Przywódcy SPD, związani ściśle z imperialistycznymi, antyradzieckimi grupami politycznymi w Anglii i USA, nie zaniedbują żadnej okazji dla zamanifestowania swej wdzięczności w stosunku do rządów państw anglosaskich, dając równocześnie wyraz swemu niedwuznacznie wrogiemu stosunkowi do Związku Radzieckiego.

„Podkreślamy z wdzięcznością — pisał Löbe o konferencji moskiewskiej — że amerykański sekretarz stanu **wykazał w sprawie granic i reparacyj** dalekowzroczne zrozumienie ciężkiej sytuacji Niemiec i że brytyjski minister spraw zagranicznych poparł jego postulat zapewnienia Niemcom **zdolności do życia**". (podkr. Löbe).

Nagonka antyradziecka jest leitmotivem propagandy politycznej socjaldemokratów. Nie ma potrzeby mnożyć tu powszechnie znanych przykładów. Warto jednak podkreślić, że socjaldemokraci nie ograniczają się jedynie do szkalowania polityki zagranicznej ZSRR, lecz atakują także ustrój wewnętrzny Związ-

zku Radzieckiego. Niemieccy „specjaliści od demokracji" z niezwykłym wprost tupetem pozwalają sobie na określenie ustroju radzieckiego jako systemu „totalnej dyktatury". Równocześnie jeden z kierowników młodzieży SPD, Mattik, wypowiedział niedawno na konferencji w Berlinie pogląd, że „Ameryki nie należy traktować jako państwa absolutnie kapitalistycznego, tam walczy się o nową drogę rozwoju do socjalizmu...".

Niemieccy socjaldemokraci są również gorącymi orędownikami churchillowskiej idei „Stanów Zjednoczonych Europy". Jedyna rzecz, dla której gotowi są poświęcić swoją „niemieckość" — to „europejskość". Przywódca berlińskiej SPD, Reuter, po stwierdzeniu, że Niemcy nie stanowią więcej groźby dla pokoju", oświadczył ni mniej, ni więcej:

> „SPD zostanie zawsze SPD, nawet jeśli końcowe „D" („Deutschlands" — uw. W. B.) zostanie skreślone. My byśmy zresztą skreślili je chętnie sami, aby postawić na to miejsce „E". Chcemy bowiem, by w mowie naszej uwidocznione zostało to, czym jesteśmy w rzeczywistości: Socjaldemokratyczną Partią Europy".

*

Niezmiernie charakterystyczna dla postawy SPD jest ocena dziejów republiki weimarskiej, której to sprawie majowy numer teoretycznego organu SPD „Das sozialistische Jahrhundert" poświęca wiele miejsca. W artykule „Upadek republiki weimarskiej" Ernst Becherer określa konstytucję weimarską jako „jedno z największych osiągnięć niemieckiego ducha twórczego, biorąc pod uwagę zawartą w niej głębię myśli, szacunek dla wszystkiego, co etyczne i społeczne, podniesienie godności ludzkiej na piedestał świętości".

„W demokratycznym systemie weimarskim — pisze w innym artykule Erich Winkler — partie były wyrazicielami woli politycznej narodu... Było to możliwe jedynie dlatego, że istniała swoboda i równouprawnienie w działalności politycznej. Wszystkie grupy posiadały jednakowe możliwości forsowania swoich idei i swoich interesów".

Dlaczego jednak ten „najwyższy wykwit demokracji" i „niemieckiego ducha twórczego" runął jak domek z kart otwierając drogę do władzy hitleryzmowi? Na to pytanie SPD-owski teoretyk ma gotową odpowiedź: — winni byli... komuniści.

Autor artykułu o upadku republiki weimarskiej bez najmniejszej żenady dzieli partie polityczne tego okresu na dwie grupy: — pro-weimarską, do której zalicza przede wszystkim socjaldemokratów, i anty - weimarską, do której zalicza hitlerowców i... komunistów. Ci, ostatni, okazuje się, już w r. 1925 zadecydowali o zwycięstwie Hitlera przez... wysunięcie własnego kandydata na prezydenta Rzeszy. W rezultacie kandydat SPD przepadł, a przyszedł Hindenburg, co, wg. autora, zadecydowało o zwycięstwie Hitlera. Becherer pisze dosłownie: „Gdyby partia komunistyczna postąpiła inaczej 26 kwietnia 1925 r. — Europa nie zostałaby pogrążona we krwi i łzach". (!!)

Nie wiadomo, co bardziej podziwiać — tupet autora czy naiwność czytelników, na którą widocznie liczy. Becherer „zapomniał" nie tylko o listopadzie 1918 r., nie tylko o pogromie Spartakusa i faktycznym oddaniu władzy przez SPD w ręce kajzerowskich generałów, ale nawet i o tym, że w r. 1932 nie kto inny jak właśnie socjaldemokraci przeprowadzili na stanowisko prezydenta Rzeszy Hindenburga, który w kilka miesięcy później spokojnie powołał do władzy Hitlera. (Becherer „zapomniał" także o haniebnej postawie socjaldemokratycznych posłów w Reichstagu w r. 1933, już po dojściu Hitlera do władzy). O wielkim kapitale czy junkierstwie, których potęgi konstytucja weimarska nawet nie próbowała naruszyć — autor nie wspomina ani jednym słowem.

I w tym trudno doszukiwać się przypadku. Przemilczanie roli junkierstwa i wielkiego kapitału w doprowadzeniu Hitlera do władzy ma ułatwić uczciwym członkom SPD przełknięcie gorzkiej pigułki, jaką jest stanowisko partii wobec zagadnienia reform społecznych w Niemczech dzisiejszych. Temu samemu celowi służą również często powtarzane deklaracje, że siła junkrów i wielkiego kapitału została już w całych Niemczech definitywnie złamana (zamyka się przy tym oczy na nienaruszone pozycje tych dwóch fundamentów reakcji w całych zachodnich Niemczech). W praktyce SPD, gdzie tylko może, przeciwstawia się reformom społecznym. Przykład He-

sji, gdzie nacjonalizacja została sparaliżowana wskutek stanowiska SPD — mówi sam za siebie. Podobnie jest również i w innych krajach niemieckich, w których zarządzie większość posiadają socjaldemokraci.

Natomiast kierownicy SPD nie pomijają żadnej okazji, by okazać swe poparcie kapitałowi prywatnemu. Reuter na konferencji berlińskiej oświadczył wyraźnie, że SPD jest zdecydowanie przeciwna „stawianiu państwa na miejsce właścicieli". Przywódca berlińskiej SPD powtórzył przy tym wszystkie znane skądinąd argumenty przeciw „molochowi kapitalizmu państwowego". Cytowany już działacz młodzieżowy, Mattik, wypowiedział się bardziej „pozytywnie": „Musimy dać pełne możliwości rozwojowe prywatnym przedsiębiorstwom". W warunkach, gdy trusty niemieckie przy poparciu ich zagranicznych partnerów wznawiają w różnych formach swoją działalność — tego rodzaju stanowisko posiada szczególnie głęboką wymowę charakteryzując dobitnie istotne oblicze SPD.

Stosunek SPD do reform społecznych wywołuje rosnące oburzenie przede wszystkim wśród robotników Ruhry. Obawiając się utraty wpływów na rzecz KPD (tendencję taką wykazały zresztą niedawno wybory w strefie brytyjskiej) tamtejsi socjaldemokraci próbowali nieco zmodyfikować swoją platformę. Zwrot ten nosi jednak czysto formalny charakter. W praktyce nie zmienia się nic, podobnie jak nic nie zmieniło się w latach republiki weimarskiej, gdy SPD również była u władzy.

*

Nawet w pobieżnej analizie oblicza SPD nie wolno i nie należy pomijać stanowiska partii w zagadnieniach teorii. Stanowisko to jest bowiem niezmiernie charakterystyczne.

SPD otwarcie zerwała z marksizmem przechodząc na pozycje najczystszej wody idealizmu.

„Marks jest przestarzały" — kategorycznie oświadcza znany nam już Mattik. — „Musimy stworzyć własną teorię, przystosowaną do obecnych potrzeb... Czy gdyby nie Marks, to ludzkość uległaby zagładzie?"

Zajmowanie się marksizmem uważa Mattik niemal za przestępstwo:

„Ja wiem, że istnieje opozycja w stosunku do linii SPD, **że czyta się Marksa i Engelsa** i krytykuje się politykę partii...".

Co probuje się przeciwstawić „przestarzałej" doktrynie marksizmu? Przede wszystkim bardzo górnolotne frazesy o „humanizmie", który formułuje się jako rzekome przeciwieństwo marksizmu.

Prof. dr Walther Braune, Ernst Tillich i in. odcyfrowują tę dewizę w 13/14 numerze „Das sozialistische Jahrhundert" (w dwóch czołowych artykułach).

Pierwszy objawia nadejście kresu „wieku techniki" („Das technische Jahrhundert"). Charakterystyczny dla tego właśnie okresu był — w/g autora — specyficzny, utylitarny, zgodny z prawami przyrody sposób myślenia, który „przytłaczał człowieka". Prof. Braune stwierdza, że ten sposób myślenia jest słuszny jedynie z punktu widzenia nauk przyrodniczych, nie zaś nauki w ogóle. Występując przeciw „totalizmowi nauk przyrodniczych" prof. Braune podkreśla, że nauki przyrodnicze nie potrafią rozstrzygnąć „zagadnień ducha, duszy, życia i innych problemów tego rzędu". „Rzeczywistość jest czymś więcej niż przedmiotem i mechanizmem... Nauka i sztuka złamały dyktaturę przyrodniczego sposobu myślenia. Oznacza to, że okres technicznego człowieka, techniczny wiek — zbliża się ku końcowi".

Artykuł Tillicha „W sprawie duchowej sytuacji socjalizmu" jest jakby dalszym ciągiem poprzedniego. Autor gwałtownie atakuje „racjonalistyczne społeczeństwo", w którym szybki postęp techniki zdruzgotał człowieka, doprowadził do triumfu totalizm i do totalnej wojny, „w której roboty obsługiwały maszyny zniszczenia". Społeczeństwu racjonalistycznemu autor przeciwstawia „socjalizm, który jako ruch wolnościowy wewnątrz i przeciw społeczeństwu racjonalistycznemu zawiera w swej treści ustawiczny apel do ducha". Socjalizm ten jednak nie jest skrojony na miarę wszystkich. Czytamy dosłownie: „Zadaniem jego jest dać człowiekowi zachodu tylko — o takim możemy mówić my, ludzie zachodu — nową społeczną bazę życiową, nowy cel działania".

W zakończeniu artykułu autor wprost kastruje socjalizm z wszelkiej treści społecznej, określając go jako „akt duchowy".

Biorąc pod uwagę czołowe miejsce poświęcowe obu artykułom i fakt, że samo pismo nosi tytuł „Das sozialistische Jahrhundert", można bez obawy popełnienia pomyłki uznać wyżej przytoczone wypowiedzi za oficjalne „credo" teoretyczne SPD.

Zresztą nawet abstrahując od wszelkich zewnętrznych oznak można bez żanych wątpliwości dostrzec w SPD prawowitego ojca tych koncepcji teroetycznych. Zbyt wyraźna jest więź łącząca praktyką polityczną partii Schumachera z teorią właśnie tego rodzaju.

Złożenie do lamusa marksistowskiej analizy procesu historycznego, traktowanie hitleryzmu jako normalnego zjawiska „wieku technicznego" a wojny jako działalności „robotów" — pozwala SPD nie tylko przechodzić do porządku dziennego nad zagadnieniem odpowiedzialności narodu niemieckiego, lecz również pomijać całkowicie socjalno - ekonomiczne korzenie ruchu hitlerowskiego. W połączeniu z rzekomo reklamowanym idealistycznym światopoglądem („socjalizm jako akt duchowy"), odpowiednio zabarwionym pseudo - humanistyczną frazeologią, koncepcja ta pozwala abstrahować od problemów walki klasowej, od reform społeczno - gospodarczych, które są fundamentem demokratyzacji Niemiec.

Ten sam sens posiada „historyczna" analiza republiki weimarskiej — „ideału demokracji" — przyczyny upadku której widzi się wszędzie, tylko nie w działalności reakcji junkiersko - kapitalistycznej i w braku jedności klasy robotniczej, a więc w czynnikach mających bliską styczność z międzywojenną polityką SPD.

Jeśli do tego dodamy „europejskość" i „solidarność zachodnią" jako sublimowany wyraz wrogości w stosunku do Związku Radzieckiego i krajów słowiańskich — to praktyczny wydźwięk teoretycznego szyldu SPD stanie się jasny i zrozumiały.

Schumacherowskie kierownictwo SPD nie jest oczywiście oryginalne w swych koncepcjach teoretycznych.* Koncepcje te nie są ani nowe w Niemczech ani specyficznie niemieckie. Droga, która od stargo Bernsteina poprzez De Mana, Bluma, Żuławskiego i im podobnych, prowadzi do Schumachera, nie jest wcale ani kręta, ani trudna do odszukania.

Schumacher ma w tym wypadku tylko jedną (i to nie zamierzoną) zasługę: pseudo - „humanistyczny" frazes w ustach przywódcy SPD w zestawieniu z praktyczną jego działalnością jest mianowicie najdobitniejszym zdemaskowaniem istoty sensu „humanizmu", „duchowego socjalizmu" i „antymarksizmu", którymi to terminami tak chętnie szermują prawicowi przywódcy socjaldemokracji. Nie trzeba chyba udowadniać, ile wspólnego ma „humanizm" Schumachera z prawdziwym humanizmem. Nie trzeba chyba udowadniać, że cała ta frazeologia ma służyć jedynie za wygodny parawan przy realizacji celów nie mających nic wspólnego ani z socjalizmem, ani z demokracją, ani z wyprowadzeniem narodu niemieckiego na nowe tory historii.

SPD nie jest partią zdolną do przeprowadzenia trudnego dzieła demokratyzacji Niemiec. Na odwrót — jest takiej partii wyraźnym zaprzeczeniem. Nie tylko z naszego punktu widzenia, lecz także z punktu widzenia narodu niemieckiego, w którego dobrze zrozumianym interesie leży wstąpienie na drogę pokojowego, demokratycznego rozwoju — działalność SPD jest z gruntu szkodliwa, zgubna.

Tym bardziej znamienne jest więc poparcie okazywane Schumacherowi przez wielu prawicowych przywódców socjaldemokracji zachodnio - europejskiej, a zwłaszcza przez angielską Labour Party. Sądząc nie tylko z przebiegu wizyty Schumachera w Londynie, lecz również z praktyki życia politycznego w brytyjskiej strefie okupacyjnej — przywódcy Labour Party traktują Schumachera po prostu jako swoje ramię w Niemczech.

Fakt, że z 15 delegacji na konferencji socjal - demokratycznej w Zürychu — 8 głosowało za przyjęciem SPD, 4 przeciw (m. in. i delegacja PPS), a 5 powstrzymało się od głosowania — musi prowadzić do wniosku, że Schumacher nie jest bynajmniej jedynie „enfant terrible" prawicowego skrzydła europejskiej socjal - demokracji, a znajduje się, jeśli można tak się wyrazić — „na linii".

Nie potrzeba dodawać, że zjawisko to stanowi realne niebezpieczeństwo dla przyszłości ruchu robotniczego.

Włodzimierz Sokorski

Na marginesie ankiety o Radach Zakładowych

Problem Rad Zakładowych jako podstawowego ogniwa kontroli społecznej na szczeblu fabryki jest dziś węzłowym zagadnieniem odrodzonego ruchu zawodowego.

Rady Zakładowe mają w Polsce głęboką tradycję jako jednolitofrontowe organizacje walki, reprezentujące w okresie przedwrześniowym całość interesów pracowniczych w danym warsztacie pracy (wobec rozbicia ruchu zawodowego i oportunistycznej działalności reformistycznych związków zawodowych Rady Zakładowe były przed r. 1939 niezależne od związków).

Te głębokie, bojowe tradycje były przyczyną, że z chwilą wyzwolenia kraju Rady Zakładowe powstawały samorzutnie, często były to po prostu nielegalne dotąd komitety fabryczne, które niejednokrotnie, zanim przybyli na fabryki przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu, przejmowały w swoje ręce całość kierownictwa fabryki.

W tych okolicznościach rzeczą niezbędną było wydanie dekretu o Radach Zakładowych, który by regulował zadania i obowiązki Rad Zakładowych i ich stosunek do aparatu gospodarczego państwa. Tę rolę spełnił Dekret z dnia 6 lutego 1945 roku. Dekret ten stanowił niewątpliwie olbrzymią zdobycz klasy robotniczej w Polsce.

Myślą przewodnią dekretu było rozgraniczenie wzajemnych funkcji Rad Zakładowych i aparatu gospodarczego państwa.

Jednak dekret nie uregulował stosunku Rad Zakładowych do Związków Zawodowych. Na dekrecie zaciążyła dawna koncepcja niezależności Rad Zakładowych od Związków Zawodowych, mimo że sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Na miejsce rozbitych, walczących z sobą Związków Zawodowych powstał zjednoczony ruch zawodowy, liczący ponad 2,5 miliona członków. Związki Zawodowe stały się powszechną organizacją świata pracy, stały się kuźnią jednolitego frontu, stały się olbrzymią bazą społeczną Demokracji Ludowej, a zwłaszcza partii robotniczych.

Koncepcja niezależności Rad Zakładowych od Związków Zawodowych była w tych warunkach nie tylko błędna, była wręcz szkodliwa i zaważyła poważnie na funkcjonowaniu Rad Zakładowych.

Rady Zakładowe oderwane od pnia związkowego jako organizacje dublujące funkcje Związków Zawodowych zaczęły się degenerować, rezygnując często z funkcji kontroli społecznej i z funkcji obrony interesów świata pracy przestawały być instytucjami stojącymi na straży jakości produkcji, przestawały być instytucjami walczącymi o wykonanie planów gospodarczych.

Związki Zawodowe nie wykorzystały zresztą dla umocnienia swoich wpływów nawet tych upra-

wnień, które przyznawał im dekret, puszczając niemal samopas Rady Zakładowe, ograniczając się raczej do dorywczych konferencji czy też periodycznie szkoląc poszczególnych radców.

Komisja Centralna, w pełni zdając sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa oderwania się Rad Zakładowych od pnia związkowego i od masy fabrycznej, rozpoczęła ostatnio szeroką akcję, zmierzającą do zmiany tego stanu rzeczy, uaktywniając Związki Zawodowe na odcinku Rad Zakładowych precyzując z Ministerstwem Przemysłu i Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej wzajemny stosunek rad, aparatu gospodarczego i Związków Zawodowych, co znalazło swój wyraz zwłaszcza w uchwałach czerwcowego plenum K. C. Z Z.

W wyniku tych prac powstała myśl znowelizowania dekretu o Radach Zakładowych i wydania nowego regulaminu działania Rad Zakładowych w oparciu się o nowy dekret.

Jednocześnie K. C. Z. Z. opracowała ankietę, której zadaniem było ustalenie stanu faktycznego i kierunku koniecznych zmian dekretowych, a co najważniejsze niezbędnych przepracowań w dziedzikładów pracy, a więc 32,8 proc. nie metod pracy samych Zw. Zaw

Ankietą zostało objętych 897 zazakładów pracy całego kraju. W zakładach pracy objętych ankietą pracowało 211,373 robotników. W czym zakładów pracy zatrudniających do 20 robotników było 116, do 200 — 564, do 500 — 142 i ponad 500 — 78 zakładów pracy.

Ankieta wykazała, że przyjmowanie i wydalanie zatrudnionych odbywa się przeważnie przy udziale rad. Na 897 zakładów pracy odpowiedzi pozytywnych było 793, negatywnych 104. Przy tym rzecz charakterystyczna — negatywne odpowiedzi dotyczą przede wszystkim małych zakładów pracy lub fabryk, gdzie dyrektorami z o s t a l i d a w n i p r a c o w n i c y d y r e k c y j n i, oraz tych wypadków, kiedy rady rekrutują się z bezpartyjnych, nieuświadomionych pracowników.

Zresztą dotyczy to również i innych funkcji społecznych rady zwłaszcza funkcji kontrolnych. Na zapytanie, czy Rada Zakładowa przyjmowała uchwały w sprawach.

a) kontroli nad magazyn.	— 546	Rad odpow.	tak	— 351 —	nie
b) urządzeń technicznych	— 619	„		— 278 —	„
c) wydajności pracy	— 738	„		— 159 —	„
d) bezpieczeństwa i higieny	— 753	„		— 144 —	„
e) przestrzeg. umów zbior.	— 686	„		— 211 —	„
f) dekretu o Radach Zakł.	— 201	„		— 696 —	„

Powyższe sprawy były omawiane na ogólnych zebraniach w punkcie a — 303 razy, b — 349, d — 476, e — 495, f — 201.

Rzecz charakterystyczna, że pozytywne odpowiedzi dotyczą niemal z reguły zakładów większych, negatywne mniejszych lub wręcz drobnych (do 20 osób).

Niemniej ciekawe dane charakteryzują zakres sprawozdań dyrekcyj na posiedzeniach rady.

Z wyjątkiem rad w kilku dużych zakładach i to przeważnie na Górnym Śląsku, rady sprawozdań od dyrekcyj, nie mówiąc już o Zjednoczeniach przemysłowych, nie otrzymują, chociaż 631 rad odpowiedziało, że dyrektorzy przedsiębiorstw biorą udział w posiedzeniach rad w terminach sprawozdawczych ograniczając się jedynie do dawania odpowiedzi na postawione pytania. W 266 wypadkach w ogóle nie ma mowy o tej formie kontroli nad pracą dyrekcji.

Oprócz tego odbywają się wspólne posiedzenia rad i dyrekcyj, poświęcone konkretnym zagadnieniom bądź związanym z problematyką planu produkcyjnego, bądź — położenia materialnego pracowników. Taką formę współpracy ujawniło 796 rad i tylko 101 rad oświadczyło, że żadne sprawy z dyrekcją nie są w ogóle omawiane

Z liczby objętych ankietą rad — 123 oświadczyło, że znajduje się w konflikcie z dyrekcją, przy czym w 106 wypadkach konflikt ten dotyczył naruszania tak zwanych praw nabytych. Z tych 123 spraw — 80 znalazło się w Komisji Rozjemczej, a z nich 74 zostało załatwionych zgodnie ze stanowiskiem Zw. Zawodowych.

Dosyć nieoczekiwane były odpowiedzi dotyczące składu rad, ich charakteru i procedury wyborczej. Okazało się, że 36 rad było wybranych jeszcze konspiracyjnie podczas okupacji i że zostały po prostu zatwierdzone przez inspektora pracy. Większość rad (523) wybrana była bez udziału przedstawiciela Związku Zawodowego, albo zawiadomiony o wyborze Związek nie przysłał delegata (321 razy). W 791 wypadkach zwolnieni radcy otrzymują pełne wynagrodzenie (ogólna liczba 5035) i tylko w 106 wypadkach nie ma zwolnionych z pracy za wynagrodzeniem pełnym. W 301 wypadkach miały miejsce zatargi z dyrekcją o liczbę zwolnionych z pracy radców i tym samym o zwrot diet za czas nie przepracowany. Dotyczy to jedynie mniejszych zakładów, ponieważ w zakładach ponad 500 zatrudnionych zatargów na tym tle nie było. Zdarzają się jednak wypadki jednostronnego rozwiązania umów o pracę przez dyrekcję fabryki. Na 87 podobnych wypadków 8 było w wyniku kradzieży, 19 w wyniku zaniedbań służbowych, 6 na skutek awansów i tylko 4 z powodu pełnienia czynności delegata.

Na 106 zatargów, które zdarzyły się na skutek sporu o kompetencje z dyrekcją, w 10 wypadkach podano jako powód nietakt dyrektorów, w 25 **wypadkach zwalniania i wydalania z pracy bez zgody rady**, w 6 — premie, w 22 — płace, w 8 — brak współpracy z Radą Zakładową, w 10 — niedopuszczenie do kontroli, w 9 — podział przydziału i po jednym zatargu o ściśle lokalnym charakterze. **Liczba więc zatargów o zwalnianie z pracy bez zgody Rady jest stosunkowo niewielka i dotyczy zakładów średnich i mniejszych.**

Jeżeli teraz z kolei przyjrzymy się samemu procesowi funkcjonowania rad, to obraz otrzymamy istotnie nie wesoły, świadczący o poważnym zaniedbaniu rad przez Związki Zawodowe. Okazuje się, że w 224 wypadkach rady w ogóle

nie znają Dekretu o Radach Zakładowych, w 673 wypadkach nie znają regulaminu wyborczego i w 527 — nie znają instrukcji Ministra Przemysłu o rozgraniczeniu kompetencji Rad Zakładowych i Dyrekcji fabryki. Przy tym w 446 wypadkach Rady Zakładowe zwracały się do odnośnych instytucji związkowych o wysłanie dekretu oraz instrukcji i tylko w 293 wypadkach otrzymały żądaną pomoc. W 198 wypadkach rady nie mają żadnych sal, pomieszczeń ani świetlic, a w 143 nie mają nawet pokoju do urzędowania przenosząc się z posiedzenia na posiedzenie do innego pokoju. W 372 wypadkach Rady nie mają ani godzin, ani dni urzędowania, w 451 wypadkach nie sporządza się z posiedzeń żadnych protokułów, w 236 wypadkach rady nie składają ze swojej pracy żadnych sprawozdań na walnych zebraniach. Przytoczone powyżej dane świadczą wymownie o konieczności natychmiastowego uaktywnienia się partii i Związków Zawodowych na odcinkach Rad Zakładowych, zwłaszcza że nowelizacja Dekretu z dn. 24 lutego 1947 r. stwarza nowe zupełnie podstawy dla funkcjonowania Rad Zakładowych. Rady Zakładowe stają się dziś częścią aparatu Związków Zawodowych. Znosi się dualizm równoległego istnienia na fabryce oddziału i Rady Zakładowej. Oddziały będą zachowane tylko tam, gdzie obejmują swoim zasięgiem kilka Rad Zakładowych. Termin wyboru czy rozwiązania rad zależy wyłącznie od oddziału, apelacja dopuszczalna jest tylko do C. K. Z. Z. Inspektorzy pracy są odsunięci od bezpośredniej ingerencji w wewnętrzne sprawy rady.

Dla ściślejszego związania rady z załogą fabryki wprowadza się instytucję mężów zaufania od każdej grupy 25 pracowników, którzy reprezentują daną grupę pracowniczą wobec rady. Ustala się liczbę zwolnionych z pracy radców w stosunku do ilości zatrudnionych i ustala się wreszcie charakter i zakres kontroli społecznej wykonywanej przez radę.

Opracowywany w tej chwili regulamin wewnętrzny Rady Zakładowej sprecyzuje ściśle zakres jej działania, metody postępowania i sam tryb pracy na codzień.

Jednocześnie ustala się zasady wyborów do Rad Zakładowych na zasadach tajności, bezpośredniości i proporcjonalności, przy zachowaniu jednej listy związkowej i z uwzględnieniem wewnętrznych grup ideologicznym oraz imiennego głosowania na poszczególne nazwiska.

Oczywiście należy postawić sprawę jasno i wyraźnie. Ani nowy dekret, ani regulamin wewnętrzny, ani nowa ordynacja wyborcza, która stwarza poważne niebezpieczeństwo walki poszczególnych grup ideologicznych, nie uzdrowią Rad Zakładowych, dopóki partia i dopóki Związki Zawodowe nie uchwycą się za Rady Zakładowe jako za podstawowe ogniwa kontroli społecznej i podstawowe ogniwa, wiążące partię z masami bezpartyjnych pracowników.

Równolegle do rozstrzygnięcia problemu Rad Zakładowych stanęło przed nami zagadnienie powołania do życia Rad Nadzoru Społecznego. zagadnienie, które wymaga rozstrzygnięcia już na obecnym etapie. Jeżeli zasadniczą funkcją Zw.

Zawodowych jako powszechnej organizacji świata pracy jest kontrola społeczna, to aparat tej kontroli musi być rozbudowany zgodnie z istniejącą obecnie strukturą gospodarczą państwa. Jeśli na szczeblu zakładu pracy rolę tę wypełnia Rada Zakładowa, to na szczeblu Zjednoczenia i Central przemysłowych funkcję tę winny wypełniać Rady Nadzoru Społecznego, których ideę sformułował jeszcze tow. Minc na posiedzeniu K. R. N. podczas uchwalania Dekretu o unarodowieniu podstawowych gałęzi przemysłu dn. 2 stycznia 1946 r.

I skoro wówczas jednak ta sprawa wydawała się niedojrzała, to dziś, gdy ruch zawodowy wyrósł w potężną siłę, w której rozbudowę wkład naszej partii jest bardzo poważny, i gdy wreszcie K. C. Z. Z. wchodzi do prezydium Komitetu Ekonomicznego powołanie Rad Nadzoru Społecznego jako czynnika kontroli społecznej na szczeblu Zjednoczeń i Central Przemysłowych jest niewątpliwie konieczne

Partia nasza w pełni popiera w chwili obecnej ten dezyderat ruchu zawodowego, sformułowany na czerwcowym plenum K.C.Z.Z. przez tow. Witaszewskiego, rozumiejąc, że wzmocnienie każdego z trzech elementów naszego ustroju: państwa, partii i Związków Zawodowych, z zachowaniem ich odrębnej funkcji społecznej, oznacza dalszy krok naprzód na drodze zwycięskiego marszu do socjalizmu.

K. Kuroczko

Rola Związku Nauczycielstwa Polskiego

Nie jest rzeczą obojętną dla przyszłości kraju, jaki będzie nowy człowiek, który realizować będzie podstawowe zasady demokracji. Nie jest też rzeczą obojętną, kto i jak wychowywać będzie młode pokolenie robotników i chłopów. Stąd, rzecz prosta, wre walka o duszę nauczyciela, a zagadnienie światopoglądu nauczyciela, jego stosunek do Polski Ludowej jest jednym z głównych problemów demokracji.

W wielkim procesie przemian ekonomiczno - socjalnych, które po ostatniej wojnie objęły nasz kraj, inteligencja polska i — mówiąc bez przesady, jej awangarda — nauczycielstwo polskie, musi znaleźć swoje właściwe miejsce, musi odegrać podstawową rolę w pogłębieniu rozwoju demokracji ludowej. W bieżącym stadium dokonywującej się w Polsce rewolucji powinno nauczycielstwo polskie aktywnie i pozytywnie ustosunkować się do tego wszystkiego, czemu na imię postęp i demokracja. Dalsza abstynencja, dalsze wyczekiwanie doprowadzi do tego, że łatwo można się znaleźć na bocznym torze wielkiego marszu. Nauczycielstwo musi zrozumieć, że już w tym momencie wyrasta nowa inteligencja

robotniczo-chłopska o dużym dynamizmie i rozmachu, że z każdym rokiem wchodzić będą w coraz większej ilości nowi ludzie do aparatu państwowego i do wszystkich dziedzin życia zbiorowego.

Ogromną rolę może odegrać w tym procesie Związek Nauczycielstwa Polskiego, który ma postępowe, demokratyczne tradycje.

Robotniczy i ludowy ruch wyniósł przedstawicieli nauczycielstwa jako swoich działaczy na najszczytniejsze stanowiska, ruch ludowy wprowadził do Sejmu Ustawodawczego Smulikowskich, Nowaków, Nowickich, Kopcińskich, Woźnickich i wielu, wielu innych.

W pierwszym okresie Drugiej Rzeczypospolitej zawodowy ruch nauczycielski zaczyna się różniczkować. Elementy reakcyjne i konserwatywne oddzielają się wyraźnie, tworząc Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe oraz TNSW, które to organizacje niezbyt chlubnie zapisały się w dziejach walki o prawa nauczycielskie. Elementy demokratyczne i postępowe skupiają się wówczas w najsilniejszej organizacji zawodowej ZNPSP, w Związku Nauczycieli Szkół Średnich, połączonych potem w ZNP. Związek ten skupiał wszystkie ugrupowania od „Piasta" do PPS. bardzo stanowczo odcinał się od komunistów (na co nie brak oficjalnych enuncjacyj) i wchłaniał olbrzymią większość nauczycielstwa bezpartyjnego i politycznie obojętnego, widzącego w ZNP jedynego rzecznika obrony swoich interesów zawodowych. Do przewrotu majowego 1926 r. ta organizacja zawodowa była w opozycji do ciągle zmieniających się rządów tak Chieno-Piasta jak i koalicyjnych, była w opozycji do ostatniego rządu Witosa, któremu kres położył przewrót majowy, dokonany przez Piłsudskiego.

Rola ZNP w tym czasie, dzięki polityce Smulikowskiego i już w owych czasach niedołężnego Nowaka oraz grupie aktywnych nauczycieli piłsudczyków, zasadniczo zmieniła się. Zarząd Główny Związku przeszedł na kilka lat na podwórko sanacji. Przez tych kilka lat w nieokreślonej pozycji politycznej znajdowali się tacy działacze ludowi jak Zygmunt Nowicki i inni.

Niezależność związkowa stała się fikcją, co spowodowało, że nawet nauczyciele-piłsudczycy zorientowali się w tej akcji i powoli wycofali się z dotychczasowej pozycji, przechodząc na platformę opozycji. Do tego doszły sprawy takie, jak groźba podporządkowania szkoły władzom administracji publicznej, zmiany w pragmatyce na niekorzyść nauczycielstwa, rozczarowanie sanacyjną, antydemokratyczną i antyludową polityką oświatową, coraz częstsze przenoszenie niewygodnych politycznie nauczycieli, coraz większa supremacja sanacyjnych kacyków w szkole i w ruchu zawodowym.

Skutek był taki, że coraz więcej nauczycielstwa skupiało się pod sztandarami lewicy, a Związek Nauczycielstwa Polskiego przeistaczał się z organizacji prosanacyjnej w organizację opozycyjną. Postawa ówczesnego prezesa Jana Kolanka, w owym czasie już wyraźnie antysanacyjna, antysanacyjne stanowisko ostatniego prezesa ZNP, Zygmunta Nowickiego, były w dużym stopniu uwarunkowane akcją lewicy nauczycielskiej, któ-

ra, aczkolwiek ilościowo niezbyt liczna, posiadała duży ciężar gatunkowy i stosunkowo duże wyrobienie polityczne.

Lewica nauczycielska przystąpiła do zdecydowanej walki o oblicze ideowe ZNP, o upolitycznienie nauczyciela. Prąd ten nie zrodził się w „górach" ZNP przy gierkach i rozgrywkach, a wyszedł od dołu, od mas nauczycielskich, pracujących po wsiach i miasteczkach Lubelszczyzny, Polesia, Kielecczyzny, Warszawskiego i Warszawy, Pomorza, Krakowskiego i Okręgu Łódzkiego. Zwekslowanie ZNP z toru sanacyjnego, proces o słynny 25 numer „Płomyka", pamiętny akt Składkowskiego, na mocy którego zawieszono działalność ZNP, zdobyły ruchowi nauczycielskiemu sympatię zorganizowanego ruchu robotniczego. Sprawa ZNP stała się sprawą całego polskiego świata pracy. ZNP jako najliczniejsza inteligencka organizacja zawodowa staje się w tym okresie awangardą ruchu zawodowego inteligencji pracującej. Czołowi działacze Zarządu Głównego ZNP czynnie pomagają w cementowaniu i scalaniu innych inteligenckich związków zawodowych. W zestawieniu z innymi inteligenckimi związkami zawodowymi, opanowanymi przez sanację, ZNP zajmował zawsze najbardziej radykalne stanowisko. Proces radykalizacji inteligenckich związków zawodowych odbywał się daleko wolniej niż w ZNP, stąd organizacja ta zajęła czołowe stanowisko w scalaniu inteligenckiego ruchu zawodowego. Tym niemniej istniały duże opory w ZNP, jeśli chodzi o stosunek do robotniczych klasowych związków zawodowych. Ówcześni działacze bali się marki klasowej, wysuwali najbardziej fantastyczne argumenty.

Lewica nauczycielska wznowiła działalność Towarzystwa „Nowe Tory" na pamiętnym zebraniu w dniu 1 listopada 1934 r. u Ireny Kosmowskiej, na którym przewodniczył nieodżałowanej pamięci prof. Stanisław Kalinowski.

Na ostatnim zjeździe delegatów ZNP w sierpniu 1938 r. lewica nauczycielska była silnie reprezentowana. We wszystkich komisjach zjazdu czuło się jej wpływy, najsilniej w komisji statutowej, gdzie walczono o odfaszyzowanie statutu, jak również w komisji pedagogicznej.

Przedwojenny okres działalności lewicy nauczycielskiej zamyka ostatni Kongres Pedagogiczny, w czerwcu 1939 r. Zwycięża tu postępowa myśl pedagogiczna w Polsce. Kto wie, czy w normalnych warunkach rządów sanacyjnych Kongres nie zostałby zamknięty. Na przeszkodzie stanął wówczas wzrost antyfaszystowskich nastrojów i atmosfera zbliżającej się wojny.

Dlatego też śmiało można twierdzić, że w procesie radykalizacji zawodowego ruchu nauczycielskiego awangardową rolę odegrała lewica nauczycielska, jako grupa mobilizująca, organizująca i przodująca w życiu ZNP.

Wojna 1939 roku zastała całe nauczycielstwo, jak i całą inteligencję polską, politycznie nie przygotowane. Rozwiązanie przez okupanta ZNP oraz prawicowych organizacyj zawodowych nauczycielskich zepchnęło organizację tę wraz z innymi do podziemia. W 1940 roku następuje konspiracyjne

zjednoczenie wszystkich zawodowych organizacji nauczycielskich pod egidą ZNP.

Łącznie z tym idzie organizacja tajnego nauczania, na które z miejsca położył rękę ówczesny rząd emigracyjny. Wchłonięcie prawicowych elementów, jak TNSW, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Nauczycieli i innych, okazało się w skutkach fatalne, gdyż 50-tysięczna armia ZNP, w której, jak już o tym powyżej była mowa, wpływy lewicowe zaczęły brać górę, została zasilona przez spory stosunkowo odłam reakcyjnych nauczycieli, przeważnie nauczycieli szkół średnich, co bardzo poważnie wpłynęło na wzrost nastrojów antydemokratycznych, a nawet faszystowskich. Jak nigdy dotychczas, daje się zauważyć wzmożenie religijności wśród nauczycielstwa, co przejawia się w życiu szkoły. Rząd londyński zrozumiał te nastroje. Wprawdzie w centrali delegatury krajowej byli ludzie przeciwni temu kierunkowi, jednak nurtowi temu nie mogli się przeciwstawić.

Ponadto rząd emigracyjny łożył na tajne nauczanie znaczne sumy, które wzrastały w miarę rozwoju sieci tajnych szkół. Przy głodowych zarobkach nauczycielskich wypłacanych przez okupanta dotacje londyńskie stanowiły poważną część dochodu nauczycielstwa, co z kolei związywało masy nauczycielskie z reżimem emigracyjnym. Skutki polityczne tej taktyki były daleko głębsze i poważniejsze niżby się zdawało. Mimo że postępowa grupa ZNP, a nawet Zarząd Główny protestował przeciwko ks. Kaczyńskiemu, dzierżącemu wówczas tekę ministra oświaty, tym niemniej za swego protektora i za swego władcę uznawał jedynie i wyłącznie rząd londyński.

Powstanie Krajowej Rady Narodowej w pamiętną noc sylwestrową 1943 r. przypieczętowuje polityczną linię podziału i stawia wyraźnie problem dwu koncepcji politycznych. Zwycięska ofensywa Armii Czerwonej, przesunięcie się działań wojennych na ziemie rdzennie polskie w drugiej połowie 1944 roku odbija się na postawie nauczycielstwa. Nauczycielstwo na prawym brzegu Wisły przystąpiło masowo do pracy. Można powiedzieć, że w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. nawet entuzjastycznie. Stary aktyw lewicy nauczycielskiej, mocno zresztą przetrzebiony, objął odpowiedzialne stanowiska w administracji szkolnej. Manifest lipcowy zadeklarował najbardziej demokratyczny i najbardziej szczery stosunek do problemu oświaty i kultury mas. Jednakże fakt, że zaczęło odżywać i reorganizować się reakcyjno - faszystowskie podziemie, pojawił się terror, bojkot towarzyski, nierzadkie mordy kapturowe, szeptana, do potwornych granic dochodząca, perfidna propaganda, duże trudności gospodarcze w pierwszym okresie odrodzonej państwowości, co z kolei wpływało na bardzo niski wymiar uposażeń, niedostateczna aprowizacja, wszystkie te czynniki wpłynęły na zachwianie postawy ideowej nauczycielstwa. Elementy reakcyjne zaczęły podnosić głowę w łonie samej organizacji, demagogicznie wyzyskiwano niskie uposażenia, nauczycielskie związane z ówczesnymi trudnościami gospodarczymi Rządu Tymczasowego. Nie chciano zrozumieć, że od tempa naszej ofensywy

na odcinku górnictwa, przemysłu i transportu zależała sprawa być albo nie być. Musimy sobie też powiedzieć, że my, aktywiści oświatowi, nie potrafiliśmy wówczas poruszyć nauczycielstwa wielkimi problemami demokracji ludowej na wszystkich odcinkach życia. Nie potrafiliśmy przez odpowiednio zorganizowaną pracę uświadamiającą rozbudzić wiary i entuzjazmu dla podstawowych tez Manifestu Lipcowego, nie potrafiliśmy pokazać wielkich perspektyw przyszłości i w niej trwałych fundamentów rozwoju nowego typu nauczyciela-społecznika. Wina to nasza, nas, oświatowców peperowców.

W kwietniu 1945 r. ZNP ostatecznie się ujawnił. Proces ujawniania się trwał kilka tygodni i od pierwszych niemal rozmów zagadnienie upolitycznienia się nauczycielstwa było jasno postawione zarówno przez przedstawicieli Ministerstwa Oświaty jak i przez przywódców ZNP, którzy sprawę tę uważali za najważniejszy atrybut dalszego rozwoju organizacji.

Powrót Mikołajczyka do kraju, realizacja koncepcji Rządu Jedności Narodowej, zmiana na stanowisku ministra oświaty, następnie rozbicie ruchu ludowego przez Mikołajczyka i powstanie PSL niestety sprawę upolitycznienia mas nauczycielskich zwekslowało na niewłaściwe i wręcz fałszywe tory.

Cały szereg wcale nie „oderwanych faktów" wyraźnie wskazuje, że spora grupa nauczycielstwa nie wyzwoliła się ze swej biernej postawy wobec nadchodzących procesów na skalę historyczną. W dużym stopniu wpływa na to jeszcze nie rozwiązany problem położenia materialnego nauczyciela. Z drugiej jednak strony złe warunki materialne, spowodowane stosunkowo niskim poziomem uposażeń nauczycielskich, nie są jedyną i wyłączną przyczyną takiej a nie innej postawy politycznej nauczycielstwa. Wszak pamiętamy lata 1919 — 1924, kiedy sytuacja materialna nauczyciela była gorsza niż obecnie. Pamiętamy wszyscy okres inflacji, który całym swoim ciężarem odbił się w pierwszym rzędzie na klasie pracującej. Pamiętamy czas, kiedy dodatki wyrównawcze, drożyźniane i inne, zanim doszły do rąk nauczyciela na prowincji, nie wystarczały na przeżycie 3 dni, a jednak wówczas nie było tych oporów wewnętrznych, tej apatii i bierności, która cechuje dziś spory niestety odłam nauczycielstwa.

W klimacie tworzonym przez PSL, w niesprzyjających warunkach materialnych odżywały stare koncepcje polityczne reakcji przedwrześniowej i reakcji londyńskiej, jako przeciwstawienie programowi demokracji ludowej. Przejście ówczesnego ministra Wycecha do PSL i zajęcie przezeń w tym stronnictwie odpowiedzialnego stanowiska, duży wpływ pracowników administracji szkolnej I i II instancji do tej partii pozwoliły podnieść głowę elementom reakcyjnym w masie nauczycielskiej.

Zjazd bytomski i nastrój, jaki tam panował, był tego oczywistym dowodem.

Są to zjawiska przykre, ale nie wolno dzisiaj o nich nie mówić, zwłaszcza dziś, kiedy mit Mikołajczyka zszedł do roli jałowej bajeczki dla niegrzecznych dzieci, ale jeszcze tu i ówdzie w umysłach nauczycielstwa związkowego pokutuje

Zerwanie wszystkich nici z tą platformą polityczną i z tymi koncepcjami, którym p. Mikołajczyk i PSL patronują, jest conditio sine qua non.

Masa nauczycielska, organizacja związkowa, każdy członek ZNP, czy mu się to podoba czy nie, powinien zrozumieć, że rozpoczęliśmy nowy okres w naszych dziejach, okres, który znamionuje wejście szerokich mas narodu jako podmiotu tworzącego nowy typ państwa demokratycznego. Współodpowiedzialnym budowniczym i kierownikiem państwa staje się każdy obywatel pracujący. W nowej rzeczywistości zmienia się zasadniczo rola nauczyciela.

Dla każdego myślącego człowieka staje się jasne, że w dobie zasadniczych przeobrażeń ekonomiczno-społecznych problem wychowania nowego człowieka, nowego obywatela, gospodarza i współtwórcy nowego porządku, jest sprawą obchodzącą całą społeczność demokratycznego państwa, jest sprawą całego narodu, jest najważniejszym do rozwiązania zadaniem.

Zadanie to musi rozwiązać nauczyciel polski. Jednak wychowanie naprawdę nowego człowieka dla określonej nowej ekonomiczno-społecznej rzeczywistości nie jest zadaniem łatwym, wymaga ono bowiem, obok zmienionej struktury szkoły, zmienionej treści wychowawczo-nauczeniowej również (co jest najważniejsze) psychicznej przebudowy nauczyciela, zwekslowania na nowe tory myślenia i pracy. Inaczej mówiąc, aby zająć odpowiednie stanowisko w społeczeństwie, aby zająć czołowe stanowisko w demokracji, trzeba aby nauczycielstwo dało dowody, że istotnie wie czego chce i do czego dąży. W związku z tym należy się zastanowić, jak i przy pomocy jakich środków umocnić pozycję społeczną nauczyciela, by istotnie stała się ona przodująca i pionierska nie tylko w okresie wielkiego przełomu, ale raz na zawsze.

Pierwsze podstawowe umocnienie pozycji społecznej nauczycielstwa to uregulowanie płac nauczycielskich oraz uposażenia wszystkich pracowników oświatowych Nikt nie myśli, ani nie ma zamiaru utrzymywać nauczycielstwa na poziomie pariasów i jeżeli w pierwszym etapie powojennym, który znamionuje hasło: węgiel, żelazo i cegła, unormowanie płac pracowników oświatowych nie zostało rozwiązane, to tylko dlatego, że uruchomienie naszego przemysłu i związane z tym inwestycje były podstawowym, najpilniejszym i najważniejszym zadaniem w hierarchii powojennych naszych potrzeb.

Polityka płac w pierwszym etapie opierała się na pewnym wyróżnianiu grup pracowniczych najpotrzebniejszych w procesie odbudowy naszego gospodarstwa narodowego, stąd pewne przerosty z jednej strony i niedociągnięcia z drugiej, co zresztą już powoli zanika. Unormowanie tych spraw przez odpowiednie wyprostowanie krzywej płac, podciągnięcie stawek pracowników państwowych, wyodrębnienie i unormowanie płac nauczycielskich — to zadanie, które w najbliższej przyszłości stoi przed Rządem Rzeczypospolitej i przed organizacjami zawodowymi.

Zagadnienie rozwoju szkoły i podniesienie standartu życia na-

uczyciela zostało w szerokim stopniu uwzględnione w trzyletnim planie gospodarczym i wraz z podniesieniem się naszego dochodu narodowego, który w pierwszym rzędzie warunkuje stabilizację i poprawę bytu szerokich mas, i to trudne zadanie zostanie rozwiązane.

Poprawa materialna z jednej strony oraz wysoki poziom wykształcenia z drugiej uwarunkują pozycję społeczną nauczyciela w demokracji ludowej. Stary i niestety przez reakcję wyświechtany piękny termin „nauczyciel ludowy" nabierze właściwego waloru i znaczenia. Będzie to najszczytniejszy tytuł pracownika - oświatowca w Polsce Ludowej.

Nauczyciel polski od przedszkola po uniwersytet musi wejść jako ważki czynnik z decydującym głosem do organów samorządowych, do parlamentu, do zarządów spółdzielni, do zarządów instytucji społecznych, oświatowych i kulturalnych. Światły i prawdziwie postępowy nauczyciel nadawać może ton całemu życiu zbiorowemu, a przede wszystkim życiu kulturalnemu demokratycznej Polski. Stąd zasadniczej rewizji ulec musi system kształcenia nauczycieli, jak również system doskonalenia czynnych wykwalifikowanych nauczycieli.

Hasło: „Każdy nauczyciel w Polsce dąży do ukończenia studiów wyższych" musi być realizowane we wszystkich typach i na wszystkich stopniach szkół; w dalszej przyszłości obejmie ono również duże rzesze niewykwalifikowanych nauczycieli, (w tej chwili mamy ich ponad 20% ogółu nauczycielstwa).

W systemie doskonalenia kwalifikowanych nauczycieli trzeba będzie skończyć z różnymi WKN-ami i rocznymi kursami dokształcającymi, które faktycznie niewiele nauczycielowi dawały. Za pośrednictwem specjalnych okręgowych instytutów podnoszenia kwalifikacyj nauczyciela trzeba będzie zbliżyć uniwersytet i instytuty pedagogiczne do nauczycielstwa, zatrudnionego na wsi polskiej i w małych miasteczkach. Przez skrócenie do pewnego stopnia czasu wypoczynku można będzie w ciągu roku szkolnego zapewnić nauczycielowi możność wysłuchania 300 — 350 godzin wykładowych w wyższych uczelniach, udzielając mu na ten cel 1 - miesięcznego płatnego urlopu w roku, przez organizację specjalnych powiatowych gabinetów pedagogicznych będzie można zaopatrzyć go w niezbędną literature naukową. Umiejętnie prowadzony ruch służbowy w polityce personalnej Ministerstwa Oświaty, polegający na tym, że ludziom chcącym się naprawdę uczyć umożliwiać się będzie przeniesienie do ośrodków uniwersyteckich względnie do miejscowości blisko nich leżących, przyśpieszy proces masowego dokształcania czynnego nauczycielstwa. Na ten cel nie należy żałować pieniędzy.

Tak przygotowany nauczyciel nie będzie się obawiał zmian programowych, nie będzie się lękał, że nie potrafi uczyć według nowego, lepszego programu; na odwrót, każdą zmianę w programach, dążącą do rozszerzenia i umocnienia naukowego światopoglądu wychowanka będzie witał jako przejaw postępu w życiu i w nauce. Nauczyciel Nowej Polski Ludowej nie może tkwić w skostniałych formułkach, które składają się niestety tak często na tzw. „kwalifikacje".

Te właśnie sprawy decydować będą obok wielu innych o powodzeniu wielkiej rewolucji ekonomiczno-społecznej i kulturalnej, którą kraj nasz wraz z innymi narodami Europy przeżywa. Wiemy doskonale, że bez wielkiej rewolucji kulturalnej trudno będzie utrzymać na właściwym poziomie wszystkie zdobycze demokracji. Stąd wszyscy zdają sobie dziś jasno sprawę z tego, jak wielkie znaczenie w społeczeństwie ma szkoła i nauczyciel.

Trzeba z całym obiektywizmem przyznać, że od momentu pełnego ujawnienia ZNP tj. od kwietnia 1945 r. do dnia dzisiejszego, na odcinku nauczycielskim zachodzą bardzo poważne zmiany. Proces ideowego i politycznego dojrzewania mas nauczycielskich pogłębia się i rozwija z każdym niemal dniem. Stan posiadania nauczycieli w zblokowanych partiach demokratycznych wzrósł kilkunastokrotnie, wzrasta on stale w tempie przyśpieszonym i w naszej partii. Bankructwo polityki Mikołajczyka, rozkład podziemia, wspaniałomyślny akt amnestii otworzyły oczy wszystkim uczciwym ludziom w Polsce, że rząd Demokracji Ludowej jest jedynym rządem, posiadającym konkretny program, autorytet i zdecydowaną wolę realizacji swych zamierzeń. Zaczyna rozumieć to już i nauczycielstwo, i dlatego dziś nie ma powiatu, gdzieby przedstawiciele nauczycielstwa nie wchodzili do rad narodowych, od gminnych do wojewódzkich, gdzieby nie pracowali w komisjach związków zawodowych, nie brali aktywnego udziału w życiu politycznym i społecznym.

To już nie są symptomy, lecz rosnący proces przeistaczania się, którego tempo ulega ciągłemu przyspieszeniu w zależności od rozwoju życia gospodarczego, społecznego i politycznego kraju. Mit apolityczności szkoły i nauczyciela przechodzi do lamusa. Zmiana postawy jest widoczna niemal na każdym zebraniu i zjeździe, od najmniejszych komórek organizacyjnych począwszy. Pamiętam Zjazd Okręgowy w Kielcach pod koniec 1945 r., na którym rzucone przeze mnie hasło o wejściu nauczycielstwa do rad narodowych, o współpracy z partiami demokratycznymi zostało przyjęte przez salę przerywaniami. W tych samych Kielcach w 1947 r. na podobnej konferencji piszący te słowa wygłosił referat o roli nauczyciela w Polsce Ludowej, który przyjęty został gorącymi oklaskami i nad którym głęboko i rzeczowo dyskutowano.

Nie znaczy to jeszcze, aby w szeregach nauczycielskich ostatecznie złamana została reakcja, aby w licznych jeszcze ośrodkach organizacyjnych nie było malkontentów, a nawet wrogów, aby nie starano się dezawuować każdego śmielszego zarządzenia rządu, aby nie wyzyskiwano dla celów opozycyjnej agitacji trudnej jeszcze sytuacji materialnej nauczycielstwa.

Linia podziału, odgraniczająca tych, którzy uczciwie i rzetelnie chcą współpracować dla przyszłości Polski Ludowej, od tych, co jeszcze myślą o „przetrwaniu", stała się już wyraźna. Elementy wrogie nie mogą już ukrywać się za plecami twórczo pracujących oświatowców. Dlatego też uważam, że ostatnie ostrzeżenie, iż nie ma miejsca w szkole polskiej dla tych,

którzy usiłują sabotować w niej demokratyczny porządek, jest jeszcze aktualne.

Należało by jeszcze zwrócić uwagę na jedno bardzo ważne zagadnienie, mianowicie na zagadnienie dokształcania i doskonalenia czynnych i wykwalifikowanych nauczycieli pod kątem widzenia potrzeb demokracji ludowej. Sanacyjny i przedsanacyjny system kształcenia całkiem celowo nie uwzględniał najważniejszych elementów w kształceniu zawodowym nauczycielstwa — ekonomiczno-socjalnych podstaw całej problematyki pedagogicznej. Brak tych elementów w wykształceniu powoduje nieuczulenie nauczycielstwa na dokonywujące się procesy historyczne, obojętność polityczną, i to jest powodem, iż nauczycielstwo nie rozumie częstokroć treści i ducha nowych programów. Ministerstwo Oświaty oraz Zarząd Główny ZNP przystąpiły do szeroko zakrojonej akcji organizowania specjalnych kursów o Polsce Współczesnej i świecie, w których nauczycielstwo masowo bierze udział. Z całą odpowiedzialnością trzeba podkreślić pozytywny fakt, iż głód wiedzy nauczyciela polskiego jest nienasycony, że chętnie uczy się on w najgorszych nawet warunkach, i to jest zasadniczą rękojmią, że masy nauczycielskie, idące chętnie i z dobrą wiarą po naukę, wprowadzą nową treść wychowawczą w powierzonych im szkołach już w krótkim czasie. Zrozumienie dokonywujących się przemian ideologicznych w szeregach nauczycielskich, odpowiednie ustosunkowanie się do nich organizacji zawodowej. jaką jest ZNP, zmuszą ten zasłużony związek do wyciągnięcia odpowiednich wniosków i do przewekslowania tradycyjnej linii na nowy tor. W dużym stopniu Zarząd Główny ZNP poszedł już na to, pomimo oporów nielicznych reakcjonistów i marzycieli, których nieszczęściem jest, że urodzili się o sto lat za późno. Oni i wszyscy inni „apolityczni działacze", jak i cały ZNP muszą zrozumieć, że inna jest jednak rola nauczycielskiej organizacji zawodowej w obecnym okresie historycznym, kiedy postulat pozycji społecznej nauczyciela został przez demokrację ludową jasno określony, niż była do roku 1939, kiedy p. Jędrzejewicz mówił o nauczycielu jako o „chłopaku", kiedy cztery klasy szkółki ludowej miały stanowić górną granicę kształcenia ludowego.

Doskonale rozumiemy, że do rządu, który polecał używać broni wobec głodujących robotników, do rządu, który golędzinowskim chłopakom polecał strzelać do chłopów, żaden związek zawodowy, a więc i ZNP, nie mógł mieć pozytywnego stosunku. Tylko postawa bezwzględnej opozycji, bezwzględnej walki z faszyzującym rządem była jedynie słuszna i uczciwa.

ZNP nie mógł mieć również innej postawy w stosunku do rządu emigracyjnego i jego ministra oświaty ks. Kaczyńskiego.

Czasy się zmieniły i zmieniła się diametralnie sytuacja polityczna w okresie demokracji ludowej.

Radykalne postulaty, hasła i dążenia ZNP sprzed roku 1939 będą systematycznie i konsekwentnie realizowane w miarę poprawy gospodarczej kraju.

Jakiż więc może być stosunek ZNP do Rządu Rzeczypospolitej i

do współczesnej rzeczywistości? Odpowiedź jest jasna i prosta: *z pozycji walki trzeba i musi się przejść na pozycję szczerego, uczciwego współdziałania. Dziś można dyskutować i toczyć walkę tylko o tempo realizacji tych wielkich haseł, o tempo realizacji reform i programu demokracji na odcinku oświatowym.*

Jedyna droga — to wespół z innymi związkami zawodowymi i z demokratycznymi partiami politycznymi, z organizacjami społecznymi i organizacjami młodzieżowymi umacniać fundamenty Polski Ludowej i walczyć ze wszystkimi siłami reakcji, które proces demokratyzacji utrudniają i wszelkimi metodami usiłują zahamować postęp. Trzeba walczyć z reakcją we własnych szeregach. Nie wolno nam łudzić się, że reakcji w szeregach członków ZNP nie ma. Trzeba walczyć z prymitywizmem i nepotyzmem politycznym masy nauczycielskiej, walczyć z beznadziejnym oczekiwaniem powrotu minionych czasów, walczyć z kołtuństwem i zacofaniem, niestety pokutującym jeszcze i w szeregach ZNP.

Dla każdego świadomego nauczyciela - związkowca jest dziś rzeczą jasną, że zawodowy ruch naulitycznym, upolitycznienie więc nauczyciela i organizacji jest najważniejszym postulatem dalszego rozwoju ZNP. Stąd stosunek ZNP do demokratycznych partii politycznych nie jest sprawą obojętną.

Powiedzmy sobie otwarcie i szczerze, że stosunek ten do partyj bloku demokratycznego był do niedawna raczej obojętny, jeśli nie negatywny, że w dużym stopniu wpłynęła na to panamikołajczykowa polityka, kokietująca nauczyciela i wciągająca go do rozgrywki z rządem.

Jeżeli dodamy do tego, że podziemna prasa londyńska przez całe pięć lat karmiła naród polski i nauczycielstwo koncepcją „dwóch wrogów", to musimy tym bardziej na postawę ideologiczną nauczycielstwa zwrócić czujną uwagę.

Trzeba poruszyć nauczycielstwo, niech na wszystkich zebraniach, zjazdach, konferencjach nauczycielstwo wyraźnie i szczerze dyskutuje i ściera się o zasady, programy, idee. Czasy Smulikowskiego i jego „apolityczności" skończyły się bezpowrotnie.

I tutaj ZNP ma wiele do zrobienia i jeszcze więcej do odrobienia.

Ludzie ZNP powinni się znaleźć w aparacie administracji szkolnej, w samorządzie, w instytucjach kontroli społecznej, wszędzie tam, gdzie tworzy się i rośnie nowy porządek, nowy ład, nowa rzeczywistość.

Zarząd Główny jak i terenowe zarządy ZNP powinny ułatwiać chętnym i aktywnym nauczycielom pracę w różnych organizacjach polityczno - społecznych, a wówczas nikt nie będzie miał prawa do kwestionowania postępowości nauczyciela.

W tych warunkach ZNP zdobędzie właściwy klimat społeczny i w tych warunkach ZNP będzie miał prawo do stanowczego zabierania głosu o sprawach polityki oświatowej w kraju, o budżecie na cele oświaty, słowem o wszystkim, co dotyczy rozwoju kraju.

ŻYCIE KULTURALNE w POLSCE

Stefan Żółkiewski

Kronika kulturalna (III)

ZAGADNIENIE UPOWSZECHNIENIA KSIĄŻKI

I

Najważniejszym chyba zagadnieniem kulturalnym, które poruszyło opinię polską w ciągu ostatnich dwu miesięcy jest sprawa planu wydawniczego.

Możność zebrania danych statystycznych, obrazujących nasze osiągnięcia wydawnicze w ciągu bez mała dwu lat pozwala zdać sobie sprawę z ujemnych stron dotychczasowej polityki wydawniczej nie kierowanej według centralnego, ogólnokrajowego planu. Szczególnie wiele rzeczowego materiału przyniosły tu artykuły Adama Bromberga, ogłaszane w „Kuźnicy" od marca br.

Kodyfikacja planu wydawniczego, to nie tylko kwestia usprawnienia naszej produkcji książek. To przede wszystkim istotny warunek zharmonizowania naszego życia kulturalnego, zharmonizowania treści ideologicznych, którymi żyje społeczeństwo, z całością przeobrażeń gospodarczych i ustrojowych Polski. Struktura współczesnego życia umysłowego jest właściwie ciągle jeszcze w największej mierze strukturą czytelnictwa. To książka uczy i wychowuje. To przede wszystkim przeczytane treści są najłatwiej przyswajalne i w naszych stosunkach ekonomicznych najłatwiejsze do rozprowadzenia.

Nasze życie kulturalne od dwu lat kształtuje się pod znakiem coraz wybitniejszego twórczego wpływu politycznie zorganizowanego ruchu klasowego mas. Partie, reprezentując pełną ideologiczną, klasową świadomość ruchu masowego, oddziaływują twórczo i pozytywnie na kształtowanie się nowego stylu życia kulturalnego. Ostatnie miesiące przyniosły szczególne nasilenie tej ofensywy ideologicznej. Dotyczy to przede wszystkim naszej partii. Zagadnienia oświatowe, jak nigdy przedtem, znalazły się w centrum zainteresowań.

Otóż powodzenie tej akcji zależy na dłuższą metę przede wszystkim od pomyślnego rozwiązania trudności naszej polityki wydawniczej, od ogólnokrajowego planu wydawniczego. Celowe, planowe przygotowanie bowiem odpowiednich wydawnictw oraz rozpoczęcie wielkiej kampanii bibliotecznej jest tworzeniem koniecznych narzędzi rewolucyjnej ofensywy ideologicznej u nas. Bez elementu planu w kulturze wysiłki ulegną rozproszeniu, nie wyjdziemy ze stadium chałupnictwa i partyzantki.

II

Obecny etap dyskusji nad zagadnieniem sformułowanym w punkcie pierwszym pozwala przejść do ogólnych i mocno już uzasadnionych stwierdzeń o potrzebie i celowości planu do szczegółowych i konkretnych zagadnień zarówno ogólnokrajowego planu wydawniczego, jak i wzmiankowanej akcji bibliotecznej. Aczkolwiek ta ostatnio sprawa nie wyszła poza łamy pism specjalnych, bibliotekarskich i nie znalazła jeszcze dostatecznego oddźwięku w opinii publicznej.

W poprzedniej mojej kronice (patrz nr 2) szeroko rozważałem zagadnienie polskich i obcych wznowień klasyków. Tu trzeba krótko powtórzyć, iż plan wznowień jest sprawą pilną i ważną z dwu względów. Po pierwsze: istnieją w Polsce dwie tradycje kulturalne — politycznego wstecznictwa i politycznej szlachetczyzny oraz tradycja społecznego postępu. Tradycja Sienkiewicza i tradycja Kołłątaja. Dotychczasowa polityka reedycyj powodowała, iż w świadomości społecznej ta pierwsza tradycja łączyła się z pojęciem tego, co istotnie polskie. Plan reedycyj, na który czekamy, winien oddać sprawiedliwość tej drugiej postępowej tradycji ludu polskiego. Po drugie: walcząc o prawo mas ludowych do pełnej, dojrzałej, na historycznie najwyższym poziomie stojącej kultury ogólnoludzkiej — musimy liczyć

się z faktem, że do tej kultury trzeba dorastać. Taką szkołą jest upowszechnienie wielkich wartości klasyków polskich i obcych. Nie można wyobrazić sobie uczestnictwa w dojrzałej kulturze współczesnej bez znajomości Mickiewicza, Szekspira, Marksa.

Drugim pilnym zagadnieniem jest zaplanowanie z punktu widzenia potrzeb akcji ideologicznej tłumaczeń dzieł obcych. Nie mam tu na myśli tłumaczeń beletrystycznych, ale przekłady tych prac naukowych i popularno-naukowych, bez których nie damy masom nowej postępowej wiedzy o świecie i człowieku. Na prace oryginalne poczekamy długo. Podobnie jak Zw. Radziecki w pierwszym okresie winniśmy się posłużyć przekładami. Nie odegrają tu przecież oczekiwanej roli pojedyncze książki. Musi powstać możliwie szybko odpowiednio dobrana biblioteka takich przekładów, by czytelnik nie otrzymywał fragmentarycznych, nie powiązanych wiadomości, ale pewną całość naukową ugruntowanego poglądu na świat. Pełny przekład klasyków marksizmu jest zrozumiałym, najpilniejszym postulatem. O ile wiem, akcja ta jest w toku, należy ją przyśpieszyć.

Jakie błędy dotychczasowej bezplanowej produkcji książek — winna naprawić produkcja planowa?

Nasuwa się tu kilka wniosków, do których mogłem dojść studiując materiały cyfrowe Adama Bromberga („Kuźnica" n-ry 17, 22 i 23 br.):

1) podręczniki szkolne zajmowały w I kwartale 1947 r. zbyt skromne miejsce w ogólnej produkcji. Stanowiły bowiem zaledwie 8,6%. Przy tym w r. 1947 miały tylko o 1,3% wyższe miejsce aniżeli w 1946 r. Jest to wzrost zbyt powolny. Z radością muszę podkreślić, że Ministerstwo Oświaty przystąpiło do energicznej akcji w związku z tym. Należy się spodziewać, iż w drugim i trzecim kwartale 1947 będziemy mieli znaczną poprawę sytuacji i wygramy kampanię podręcznikową na rok szkolny 1947 — 1948.

Niemniej jednak dane Adama Bromberga budzą niepokój. Kampania podręcznikowa jest sprawą najważniejszą na obecnym etapie. Dobrze się stało, iż planujące władze gospodarcze dostosowały do potrzeb produkcji podręcznikowej plan rozdziału papieru. Lecz nie wystarczy tu dość mechaniczna interwencja władz gospodarczych. Zadecydowały one nie wdając się w merytoryczne oceny, iż przydział papieru na wszelkie wydawnictwa, zwłaszcza periodyczne, zostaje równomiernie zmniejszony. To nie jest właściwe wyjście; chociaż władze gospodarcze i administracyjne nic innego nie mogą zrobić. Potrzebny tu jest właściwy i kompetentny ośrodek, planujący politykę wydawniczą, który by merytorycznie ocenił, jakie wydawnictwa w ogóle nie zasługują na przydział papieru, a które i w jakim wymiarze mają być obdzielone. Równomierne traktowanie centralnych wydawnictw społeczno - ideowych i prowincjonalnego brukowca jest błędem. Błędem przecież, którego w praktyce nie da się naprawić poza planem ogólnopolskim. Podobnie rzecz się ma z udziałem poszczególnych wydawnictw w kampanii podręcznikowej. Dlaczego wedle danych Adama Bromberga („Kuźnica" n-ry 22—47) tak wielkie przedsiębiorstwo jak „Czytelnik" nie planuje na rok 1947 podręczników szkolnych? Przecież wszystkie wydawnictwa muszą być w tej akcji zaangażowane, jeśli mamy sprostać potrzebom szkoły.

Co więcej dane tegoż autora („Kuźnica" nr 17 — 47) mówią o innych fatalnych skutkach bezplanowej polityki wydawniczej w zakresie podręczników szkolnych. Oto ukazuje się po kilka podręczników z jednego wąskiego zakresu (np. 5 niemal identycznych podręczników budownictwa żelbetowego), a inne działy nie są reprezentowane nawet jedną książką. Oto ukazują się cenne, jedyne, poszukiwane podręczniki (np. „Fizyka dla szkół średnich") w humorystycznych nakładach 3.200 egz. Ten stan rzeczy nie może być dłużej tolerowany.

2) Procentowy udział tego lub innego typu książek w naszej produkcji wydawniczej reguluje teraz nie celowy plan, ale niekontrolowana gra sił społecznych i pewien automatyzm ogólnych uwarunkowań całego życia kulturalnego.

Koncentracja energii społecznej na zadaniach odbudowy gospodarczej w związku z planem 3-letnim spowodowała wzrost produkcji książek z zakresu nauk stosowanych z 14% w stosunku do całej produkcji wydawniczej w roku 1946 do 25,5% w ogólnej produkcji pierwszego kwartału 1947 r.

Ale jednocześnie literatura piękna spadła z 18,3% do 13%. Skądinąd wiemy, że oznacza to wyczerpanie się podaży rękopisów przygotowanych w latach okupacji. A jednocześnie brak planu ogólnokrajowego każe powiedzieć, iż nie ma czynnika, który by środkami organizacyjnymi dążył do zwiększenia produkcji literackiej i skierowania jej w pożądane ze społecznego punktu widzenia łożysko przez odpowiednie zamówienia, konkursy. Jako działacz ZZLP wiem, iż spaliła na panewce projektowana inicjatywa C. U. P., który chciał dokonać zamówień szeregu prac beletrystycznych popularyzujących plan 3-letni. Jeśli CUP nie miał na to środków finansowych i możliwości organizacyjnych, to przecież znaleźliby je wydawcy, specjalnie zainteresowani literaturą, gdyby planowali nie z punktu widzenia interesów wydawnictwa, ale w skali ogólnokrajowej z punktu widzenia interesów społeczeństwa.

3) Bez planu ciężary niezyskownych a społecznie koniecznych imprez wydawniczych nie są jakoś racjonalnie rozłożone. Każde wydawnictwo kierując się słuszną zasadą rentowności — broni się przed nimi. Dane Adama Bromberga świadczą o katastrofalnym spadku liczby wydawnictw z zakresu wszelkiego typu krytyki ideologicznej (poważna publicystyka, essay'e, krytyka literacka, nauki humanistyczne). Wydawnictwa publicystyczne np. z 22,7% ogólnej produkcji w 1946 r. spadły do 12,6% w pierwszym kwartale 1947 r. Wiemy wszyscy, jak trudno jest dziś wydać książkę publicystyczną. A przecież wychowują książki, do których można wrócić, które dają pełnię myślowego rozpracowania zagadnienia, a nie ulotne i ogólnikowe artykuły w prasie. Podobnie rzecz się ma z decydującymi o rytmie i poziomie życia kulturalnego wydawnictwami poezyj i sztuk teatralnych. Książki tego typu — jak i poważne książki ideologiczne — nie rozchodzą się szeroko, ale są nieodzowne, bo to one uczą i wychowują twórców i popularyzatorów, którzy już docierają do mas. Bez tej „nieopłacalnej" produkcji nie przeprowadzimy ofensywy ideologicznej. Tylko ogólnokrajowy plan może rozłożyć ciężary związane z wydaniami książek trudno pokupnych, tak by jednak istotne potrzeby społeczne zostały zaspokojone.

Dyskusja „Kuźnicy" nad planem wydawniczym uwypukliła jeszcze jedno trudne zagadnienie: jakie czynniki społeczne mają decydować o jego treści. Jak dotąd wypowiadali się w różny sposób na ten temat w „Kuźnicy" ob. ob Budzyk i Bromberg, w „Gazecie Ludowej" ob. Syga.

Propozycje ob. Budzyka miały charakter zdecydowanie centralistyczny i biurokratyczny. Na przeciwległym stanowisku stał oczywiście ob. Syga. Trudno nie przyznać w tym sporze racji Adamowi Brombergowi, którego propozycje najbardziej zharmonizowane były ze strukturą naszej gospodarki wydawniczej. Planowy rozdział surowca wydawniczego może nadal pozostać w ręku CUP i odpowiednich ministerstw. Natomiast zagadnienia treści planu wydawniczego winny być poddane wpływowi koordynującemu czynnika państwowego, przy pozostawieniu inicjatywy wydawcom uzgadniającym swoje plany indywidualne w ramach planu ogólnokrajowego oraz przedstawicielom producentów, tzn. związków twórczych i instytucyj naukowych, oświatowych itp. Ważny będzie tu również, ale raczej w charakterze kontroli, głos zorganizowanych konsumentów — a więc przede wszystkim KC ZZ, Samopomocy Chłopskiej, organizacyj politycznych.

Lecz postulowany plan wydawniczy będzie miał oczekiwany wpływ na życie społeczne tylko wraz z odpowiednią społeczną akcją biblioteczną.

III

Przed wojną w kulturalnych krajach Europy jeden tom w bibliotekach powszechnych wypadał na 1 — 2 mieszkańców. A było to dalekie od ideału. U nas w miastach jeden tom obsługiwał prawie 2 mieszkańców, na wsiach — 27. Na dzień 1.I.1946 r., mieliśmy w miastach 1 tom na przeszło 3 mieszkańców, na wsiach 1 tom obsługiwał 60 mieszkańców. Na Ziemiach Odzyskanych 1 tom przypadał w miastach na 15 mieszkańców, na wsiach 1 tom obsługiwał 265 mieszkańców. Wszystko to w okresie intensywnej propagandy w sprawie upowszechniania kultury, po wydaniu dekretu o bibliotekach powszechnych.

Blisko 90% bibliotek szkolnych i powszechnych uległo zniszczeniu w czasie

okupacji. Rynek księgarski został ogołocony niemal doszczętnie. Zdawałoby się, że społeczne i państwowe kapitały zaangażowane w akcji wydawniczej znajdą wdzięczne pole do pracy w skali dotąd nie spotykanej. Dekret o bibliotekach powszechnych stworzył podstawę do zorganizowania chłonnego jak nigdy rynku nabywców. A tymczasem? W wyniku realizacji ustawy bibliotecznej powstała jedna biblioteka wojewódzka, niespełna 250 bibliotek powiatowych, zakładanie zaś bibliotek gminnych w ogóle nie weszło w zakres zainteresowań i możliwości odpowiednich urzędów. „Stan książki w Polsce jest bardzo ciężki. Tymczasem w budżecie Ministerstwa Oświaty na całokształt akcji bibliotecznej w r. 1947 przewidziana jest kwota w wysokości 95 milionów złotych, co stanowi zaledwie 0,6% budżetu".—Słowa te padły publicznie z trybuny sejmowej i zostały wygłoszone przez referenta budżetu Ministerstwa Oświaty, który m. inn. złożył wniosek o „przyśpieszenie prac w kierunku realizacji ustawy bibliotecznej".

Jedna setna wydatków na akcję biblioteczną w r. 1946 i jedna dwusetna w r. 1947 świadczy wyraźnie, że potrzeby bibliotek i czytelnictwa nie znajdują jeszcze niestety należytego zrozumienia. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi z jednej strony w braku odpowiedniej znajomości istotnych potrzeb bibliotecznych, z drugiej zaś wypływa z zakorzenionego od dawna lekceważenia bibliotek i nie doceniania ich roli w nowej rzeczywistości odrodzonej Polski. Przyjrzyjmy się przede wszystkim potrzebom.

Żeby doprowadzić wszędzie nawet do tak nie wystarczającego stanu, jaki na terenie bibliotecznym panuje obecnie w miastach (1 książka na 3 mieszkańców), potrzeba blisko 8 milionów książek. Odliczywszy te książki, które już znajdują się w miastach, trzeba zaopatrzyć biblioteki wiejskie blisko w 6 milionów książek. Licząc przeciętnie po 200 zł za książkę, potrzeba na ten cel 1.200 milionów złotych. W porównaniu z tym jakieś 50 milionów, mogące pójść na bezpośrednią akcję biblioteczną w roku bieżącym, stanowi sumę więcej niż nie wystarczającą. Nie należy tutaj sugerować się ogólnymi trudnościami gospodarczymi. Nie chodzi bowiem o podniesienie budżetu Ministerstwa Oświaty, lecz o taką jego strukturę, która by akcji bibliotecznej wyznaczała właściwe miejsce. W sytuacji, gdy w całej Polsce jedna książka wypada na 61 chłopów, gdy na Ziemiach Odzyskanych wieś dysponuje jedną książką na 265 osadników — jedna dwusetna budżetu Ministerstwa Oświaty na wszystkie potrzeby biblioteczne wygląda więcej niż dziwnie. Wydaje mi się, że ten stan rzeczy domaga się gruntownej reformy.

Rozumiem dobrze, że potrzeby naszej oświaty są tak duże, iż ciężar akcji bibliotecznej nie może spocząć całkowicie na barkach państwa i samorządów. Potrzebna tu jest wielka akcja społeczna, akcja wszelkiego typu organizacyj społecznych, które by w ciągu najbliższych dwu lat postawiły sobie jako odpowiednie żądanie realizację ustawy bibliotecznej wysiłkiem społeczeństwa.

Nie wolno nam bowiem nie wysnuwać wniosków z groźnych cyfr, które cytowałem wyżej, a które przynosi fachowa prasa bibliotekarska.

Kierownictwo tej akcji winno być scentralizowane, aby objęła naraz, w tej samej mierze i w tym samym czasie, wedle planu liczącego się z rzeczywistymi minimalnymi potrzebami, wszystkie organizacje zawodowe i społeczne w kraju. Akcja ta bowiem nie ma być wyrazem dobrej woli, ale ściśle obliczonym, celowym posunięciem. Centralny charakter winny mieć również zakupy. Tylko wtedy będą sensowne. Zostawienie swobody decyzji co do katalogu zakupów nawet w skali wojewódzkiej doprowadzi do chaosu i bezsensu. Rekomendować książki dla takich zakupów może stała komisja, reprezentująca Z. Z. L. P. i znawców oświaty dorosłych.

Hasło rozpoczęcia tej akcji winien dać specjalny zjazd przedstawicieli głównych zarządów wszystkich organizacyj zawodowych i społecznych w kraju, zjazd poświęcony sprawie realizacji ustawy bibliotecznej.

Realizacja ustawy bibliotecznej pozostaje w bardzo ścisłym związku ze sprawą planu wydawniczego. Nie wystarczy bowiem drukować rzeczy sensowne. Trzeba poza tym mieć zapewnionych odbiorców. Przy dobrze zorganizowanej sieci bibliotek powszechnych wydawcy mieliby automatycznie masowego i nie

sprawiającego zawodu odbiorcę. Już przed wojną oświatowcy skarżyli się na ignorowanie przez wydawców potrzeb bibliotek powszechnych. Czy obecnie widać współpracę wydawców z działającymi obecnie pracownikami oświatowymi? Na ten szczegół zbyt mało się zwraca uwagi przy analizie niedomagań rynku wydawniczego.

Żeby współpraca wydawców z działaczami oświatowymi dała dobre wyniki, muszą być stworzone takie warunki, w których siła nabywcza bibliotek powszechnych mogłaby w sposób istotny oddziałać na kierunek akcji wydawniczej. O ile wiem, obecnie ustalane są podstawy budżetów samorządowych i należy mieć nadzieję, że odpowiednie czynniki oświatowe dołożyły względnie dołożą starań, żeby zapewnić w nich odpowiednią hierarchię dla potrzeb bibliotek powszechnych.

J. Andrzejewski

PPR — Partia masowa

OD I ZJAZDU DO KWIETNIOWEGO PLENUM KC

W kwietniu i maju br. w całym kraju odbyły się konferencje wojewódzkie, poprzedzone konferencjami powiatowymi. Konferencje te były ukoronowaniem dorocznej kampanii wyborów do władz partyjnych, od najniższego szczebla — sekretarzy kół, aż do Komitetów Wojewódzkich włącznie.

Konferencje te, jak i kwietniowe Plenum KC PPR pozwalają uchwycić obraz stanu organizacyjnego i zanalizować charakter wzrostu organizacji partyjnej za okres dzielący nas od I Zjazdu, tj. za okres 17 miesięcy. (1.XII.1945 r. — 1.V.1947 r.).

Na I Zjeździe Partia po raz pierwszy w całej rozciągłości postawiła sprawę rozbudowy organizacji partyjnej.

Na tymże Zjeździe uchwalony został Statut Partii i opracowane główne linie polityczne naszej działalności na najbliższy okres.

Rozbudowa i wzrost Partii od czasu I Zjazdu były więc najściślej związane z realizacją wytycznych politycznych, społecznych i gospodarczych, opracowanych przez I Zjazd.

Liczebny wzrost Partii odbywał się w procesie walki o rozgromienie reakcji, o wzmocnienie i skonsolidowanie jednolitego frontu klasy robotniczej i sojuszu robotniczo-chłopskiego, o unarodowienie przemysłu, o zapewnienie chleba miastu i towarów przemysłowych wsi, szedł w parze z walką o postępową przebudowę gospodarczej struktury kraju, o utrwalenie władzy ludu.

Konferencje wojewódzkie ujawniły poważne osiągnięcia w dziedzinie rozbudowy organizacyj partyjnych. Stwierdziły one, że każdej wielkiej bitwie klasowej między siłami demokracji i reakcji, bitwie zwycięsko stoczonej, towarzyszył systematyczny wzrost szeregów Partii.

Wskazują na to cyfry. W grudniu 1945 r. Partia liczyła 223.380 członków. W rok później, po unarodowieniu przemysłu, po zniesieniu świadczeń rzeczowych wsi, po referendum i po osiągnięciu poważnych sukcesów w walce z faszystowskim podziemiem szeregi Partii wzrosły do liczby 600.000. W 3 miesiące po walnym zwycięstwie bloku demokratycznego w wyborach do Sejmu Ustawodawczego i po klęsce reakcji w kwietniu br. Partia nasza liczyła 823.340 członków. **W ciągu 17 miesięcy Partia wzrosła prawie czterokrotnie.**

W tym samym okresie liczba kół partyjnych podniosła się z 12.094 na 26.103. Liczba Komitetów Partyjnych wzrosła z 1.961 na 3.004. W tej ostatniej liczbie na uwagę zasługuje wzrost liczby Komitetów Gminnych z 1.153 na 1.794, Komitetów Fabrycznych z 34 na 213 i Komitetów Dzielnicowych z 62 na 278.

Jak widać, mamy do zanotowania nie tylko czterokrotny wzrost liczby członków Partii, ale równocześnie **podwojenie kół partyjnych, siedmiokrotny wzrost liczby Komitetów Partyjnych w zakładach pracy, przeszło czterokrotny wzrost liczby Komitetów Dzielnicowych, oraz zwiększenie liczby Komitetów Gminnych o 55 procent.**

Organizacja partyjna rosła równocześnie wszerz i w głąb. Wzrostowi liczby członków towarzyszył proces rozbudowy samej organizacji partyjnej.

UMASOWIENIE PARTII

Proces masowej rekrutacji do Partii wymagał podwójnej czujności:

1) dopuszczenia do Partii wyłącznie elementu ideowego i klasowo zdrowego,
2) uchronienia Partii przed przeniknięciem obcej i wrogiej ideologii.

Zagadnienie to organizacje nasze rozwiązały na ogół słusznie.

Wielkie bitwy demokracji polskiej, stoczone w ciągu ostatnich 17 miesięcy, uaktywniły szerokie masy ludowe, a w szczególności klasę robotniczą. Umasowienie Partii następowało w wyniku aktywizacji mas i w miarę zacieśnienia się łączności Partii z nimi. Dzięki czujności naszych organizacji mogliśmy uniknąć niebezpieczeństwa masowego napływu przypadkowego elementu do jej szeregów.

Masowa rekrutacja łączyła się z uporczywą pracą organizacyjną i polityczną nad zespoleniem młodych członków Partii z naszą strukturą organizacyjną, naszymi metodami pracy, naszą ideologią marksistowską. PPR jako partia masowa musiała bowiem, będąc przodującym oddziałem klasy robotniczej i narodu polskiego, stać się zarazem wychowawcą politycznym własnych członków, stać się dla nich ideologiczną i organizacyjną szkołą marksizmu. **A tej właśnie pracy było za mało dotychczas.**

Notując wzrost Partii, stwierdzając, że okres masowej rekrutacji się skończył, kwietniowe Plenum KC PPR wysunęło przed Partią jako główne zadanie zwrócenie szczególnej uwagi na **usprawnienie wszystkich ogniw organizacyjnych, mocne ujęcie w ramy organizacyjne nowych rzesz członków, szybkie szkolenie nowych kadr i ogólne podniesienie poziomu ideologicznego całej Partii.**

CHARAKTER WZROSTU PARTII

Partia rosła w akcji, w pokonywaniu wraz z całym Blokiem Demokratycznym trudności odbudowy, przezwyciężaniu sabotażu legalnie działającej reakcji, łamaniu dywersji faszystowskiego podziemia. Do Partii w nieznacznej tylko ilości wszedł element przypadkowy, karierowiczowski, co nie powinno bynajmniej osłabić naszej czujności. Napływ przypadkowego elementu był o tyle utrudniony, że nie znajdował on i nie mógł znaleźć w naszej Partii ani oparcia socjalnego, ani też bazy ideologicznej. Należy też uwzględnić, że wzrost Partii następował w okresie, gdy ogień całej reakcji był głównie zwrócony właśnie przeciwko PPR.

Wzrost Partii był naogół zdrowy. Wskazują na to dwie charakterystyczne cechy:

1) Wzrost był miarowy, systematyczny. Nie było gwałtownych skoków. Wzrost następował na fali walki z reakcją, walki o utrwalenie i pogłębienie demokracji ludowej. Miesięczny wzrost Partii wahał się w granicach 6—10 procent. Oczywiście po większych akcjach masowych notujemy wyższy wzrost. Tak na przykład w lipcu ubr. notujemy wzrost 5,2 proc., w sierpniu 7,2 proc., we wrześniu 8,9 proc., w październiku 7,6 proc., w listopadzie 10,9 proc., w grudniu 10,3 proc., w styczniu br. 11,1 proc., w lutym 11.2 proc., w marcu 12,8 proc.

2) **Utrzymanie, a nawet zwiększenie i tak wysokiego procentu robotników wśród członków Partii, oraz wzrost liczby biednych i średnio zamożnych chłopów w szeregach PPR.** Wśród 223.380 członków na 1.XII.45 r. było 137.365 robotników, tj. 61,5 proc. W kwietniu br. na 823.340 czł. było 532.817 robotników, tj. 64,7 proc. Absolutny wzrost liczby robotników prawie czterokrotny, procentowy wzrost — wyraźny.

Wzrost liczby chłopów w partii był w tym samym okresie znaczny, aczkolwiek mniejszy od wzrostu liczby robotników, bo tylko trzykrotny. W grudniu 1945 r. partia liczyła w swych szeregach 64.589 biednych i średnio zamożnych chłopów, a w kwietniu 1947 r. 190,866. Jeżeli się uwzględni siłę nacisku, jakiej podlega jeszcze dziś chłop polski ze strony reakcyjnych kół, w szczególności ze strony części kleru, to uznać należy ten postęp jako istotne osiągnięcie, aczkolwiek daleko niedostateczne. Również liczba inteligencji wzrosła w tym okresie z 21.326 w grudniu 1945 r. na 71,462 w kwietniu br., to jest o blisko 335 proc. Szczególnie duży był napływ do Partii inteligencji technicznej. W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy (sierpień 1946 r. — kwiecień 1947 r.) liczba kobiet w Partii wzrosła z 35.650 na 141.182. Notujemy więc czterokrotny wzrost liczby kobiet, zaś w stosunku do ogólnej liczby członków wzrost z 9,1 proc. na 17,1 proc.

Element robotniczy w Partii wykazuje wzrost absolutny czterokrotny i wzrost procentowy z 61,5 proc. w 45 r. na 64,7 proc. w 47 r.

Liczba chłopów wzrosła coprawda trzykrotnie, ale notujemy niepożądany spadek procentowy w stosunku do ogółu

członków tj. z 29% na 23% z 9,5 proc. na 8,7 proc. w stosunku do ogólnej liczby członków Partii.

U inteligencji notujemy przeszło trzykrotny wzrost przy nieznacznym spadku procentowym.

Ale należy stwierdzić, że na ogół **czterokrotny wzrost liczby robotników, trzykrotny wzrost liczby chłopów, przeszło trzykrotny wzrost pracowników umysłowych — wskazują, że charakter rozbudowy Partii** (z pewną niezbędną korekturą na rzecz elementu chłopskiego) **jest właściwy.**

Trzeba co prawda stwierdzić, że wzrost Partii nie jest we wszystkich województwach jednakowy. Na szybszy lub powolniejszy przyrost działały również względy terenowe, konkretnie — charakter gospodarczy terenu, skład socjalny ludności oraz nasilenie działalności reakcji. Zwłaszcza tereny, na których nasilenie działalności band faszystowskich było duże, wykazują mniejszy wzrost liczby członków Partii.

Województwo lubelskie np. wykazuje wzrost z 11.776 w grudniu 45 r. na 22.528 w kwietniu br., a więc tylko o 100 proc., podczas gdy przeciętny wzrost w całym kraju jest prawie czterokrotny. Organizacja partyjna województwa lubelskiego jest też jedną z tych, które poniosły najcięższe ofiary w walce z terrorem band faszystowskich. **To jedno tylko województwo straciło w ciągu 2 i pół roku od chwili wyzwolenia 2.500 członków partii, poległych w walce z bandytyzmem reakcji.** Podwojenie szeregów Partii w tym województwie rolniczym i zarazem zagrożonym przez bandy faszystowskie wymagało dużo wysiłku, wielkiej ofiarności, często bohaterstwa ze strony lokalnych organizacji partyjnych. W tych warunkach zrozumiałe się staje, dlaczego przy ogólnym wzroście wojewódzkiej organizacji lubelskiej o 100 proc. **liczba robotników w Partii wzrosła tam niemal trzykrotnie (z 3.054 w 45 r. na 8.246 w 47 r.), liczba zaś chłopów** zaledwie o 43,3 proc. (z 8.098 w 45 r. na 11.364 w 47 r.). Do liczb tych należałoby jeszcze dorzucić **Do liczb tych należałoby jeszcze dorzucić poważny odpływ kadr** partyjnych **na inne województwa, oraz** znaczny odpływ **członków organizacji** lubelskiej jako **osiedleńców na** Ziemie Odzyskane.

W innym województwie, również przeważnie rolniczym, a zarazem zagrożonym — w rzeszowskim sytuacja przyrostu jest już dużo lepsza. Organizacja wzrosła z 5.477 w 45 r. na 17.464 w 47 r., tj. przeszło trzykrotnie, przy czym wzrost liczby chłopów przewyższa nawet wzrost liczby robotników. Liczba robotników w 45 r. — 2.354, a w 47 r. — 8.430, wzrost o 358 proc., chłopów — 2.065 w 45 r., 7.629 w 47 r., wzrost o 369.4 proc. Należy stwierdzić, że poważny wzrost Partii w Rzeszowskiem notujemy w miarę rozgramiania podziemia, w ciągu ostatniego półrocza, a więc tuż przed wyborami i zaraz po wyborach. (listopad 1947 — kwiecień 1947 — wzrost o przeszło 100 proc.).

Zupełnie inny mamy obraz w województwie najbardziej uprzemysłowionym, w zagłębiu śląsko-dąbrowskim. W sercu polskiego przemysłu organizacja partyjna wzrosła o 427 proc., z 33.781 w 45 r. na 144.434 w 47 r. W tym liczba robotników i inteligencji (**technicznej** przeważnie) około 430 proc. (Dokładnie: liczba robotników wzrosła z **26.316** na **105.124**, liczba inteligencji z **3.792** na **16.241**). Również liczba chłopów wzrosła tu z **3.603** na **12.053**, aczkolwiek **notujemy w tym okręgu przemysłowym zrozumiały spadek procentowy liczby chłopów w stosunku do ogólnej liczby członków** (w grudniu 45 r. procent chłopów w śląskiej organizacji partyjnej wynosił 10,9 proc., w kwietniu br. tylko 8,3 procent).

DALSZY KIERUNEK ROZWOJU

Partia w okresie minionym wzrosła nie tylko liczebnie. Partia organizacyjnie okrzepła, wyrósł nowy aktyw. Dołowe ogniwa partii bardziej się usamodzielniły, w szczególności w okresie dwóch wielkich batalii politycznych: **kampanii referendum w czerwcu ubr. i wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu br.** Partia szuka nowych form, które by dopomogły organizacyjnie utrwalić osiągnięcia, a zarazem usprawnić organizacje nasze i podnieść poziom ideologiczny wielusettysięcznych rzesz młodych członków.

W tej dziedzinie ostatnie Konferencje Wojewódzkie pokazały niewątpliwie pewien dorobek organizacyjny, ale ujawniły zarazem szereg naszych słabości, w szczególności w pracy na wsi.

Na czoło wysuwa się zagadnienie skierowania dalszego wzrostu Partii w kierunku przeniknięcia na tereny dotychczas opóźnione. Jeżeli chodzi o wieś, to w okresie powyborczym, między styczniem a kwietniem 1947 r. liczba **Gminnych Komitetów Partii** wzrosła z 1.405 na **1.794,** tj. o 27,7 proc. Tym nie mniej odcinek ten pozostaje wciąż w tyle, gdyż w 1.220 gminach nie ma dotychczas Komitetów Partyjnych.

Przyśpieszony w br. wzrost partyjnych organizacji gminnych był niewątpliwie ułatwiony znaczną pracą masową na wsi, dokonaną przez Partię w okresie kampanii wyborczej. W okresie tym, głównie dzięki wysiłkowi PPR, powstało **2.505** Gminnych Obywatelskich Komitetów Bloku Demokratycznego. W ten sposób na ogólną ilość 3.014 gmin w Polsce 83,1 proc. z nich posiadało masowe Obywatelskie Komitety Wyborcze.

Naczelnym zadaniem naszych organizacji w chwili obecnej w dalszej rozbudowie Partii na wsi jest przede wszystkim zbudowanie brakujących dotychczas 1.220 gminnych Komitetów Partyjnych.

Drugim odcinkiem do wyrównania jest **skład** organizacji fabrycznej. Przy rozbudowie organizacji fabrycznej należy mieć na uwadze, że elementem decydującym w produkcji są robotnicy wykwalifikowani i średni personel techniczny. Uwzględnić należy w pierwszym rzędzie robotników cieszących się dużym autorytetem załogi, posiadających za sobą długoletni staż na fabryce.

Zaniedbanym odcinkiem jest **sprawa** napływu kobiet do Partii. Mimo czterokrotnego wzrostu liczby kobiet w ciągu 17 miesięcy, cyfra 17,1 proc. jest jeszcze zbyt mała. O dużych możliwościach w tej dziedzinie świadczą osiągnięcia Warszawskiej i Łódzkiej organizacji, które skupiły w swych szeregach przeszło 30 proc. kobiet, oraz Śl. Dąbrowskiej, która liczy przeszło 23 proc.

Wreszcie większą uwagę należy zwrócić na pewne sfery czołowej inteligencji zatrudnionej w produkcji jak i na naukowców.

Centralnym zagadnieniem organizacyjnym jest dziś przede wszystkim zadanie postawione przez kwietniowe Plenum KC PPR — zadanie usprawnienia organizacji partyjnej od koła począwszy, zadania wydźwignięcia 100-tysięcznego aktywu politycznego (sekretarzy kół, dziesiętników, członków komitetów partyjnych), szkolenia ideologicznego wielotysięcznych mas członkowskich, marksistowskiego uzbrojenia całej Partii. Jest to niezbędny warunek wzmocnienia Partii i zacieśnienia jednolitego frontu klasy robotniczej.

Przyrost Partii przestaje być jednym z głównych mierników rozwoju organizacji. Zasadniczym miernikiem wartości organizacji i jej rozwoju jest poziom polityczny, sprawność organizacyjna, wpływy polityczne, zdolność realizowania zadań postawionych przez Partię, słowem: **organizacyjna jakość,** praca codzienna, w czasie której wysuną się nowe kadry i dokonany zostanie odsiew nielicznego przypadkowego elementu, który przeniknął do naszych szeregów.

R. Werfel

Nieudana obrona

Na marginesie artykułu prof. Grzybowskiego pt. Socjalizm a „rządy dyrektorów"

(Przegląd Socjalistyczny, lipiec — sierpień 1947 r.)

Tow. Hochfeld zapowiedział swego czasu, że odpowie merytorycznie na moje uwagi, poświęcone problemowi państwa ludowego i niebezpieczeństwa biurokracji w tym państwie. Niestety nie wypełnił swej zapowiedzi. Zamiast niego zabrał głos w tej sprawie tow. prof. Grzybowski.

Przyznaję — trudniej mi nieco polemizować z tow. Grzybowskim. Rzecz w tym, że w dyskusji z tow. Hochfeldem mogłem powoływać się na precedensy, znane nam obu — podobnie, jak większości naszych czytelników. Braliśmy obaj udział w ruchu robotniczym na przestrzeni ostatnich dwudziestoleci. Udział różny — by sparafrazować słowa znanej pieśni ludowej, tow. Hochfeld szedł górą, a ja doliną, albo też odwrotnie. Ale w każdym razie -- droga wiodła równolegle i stąd pewne wspólne wspomnienia i reminiscencje. Z tow. Grzybowskim sprawa przedstawia się nieco inaczej i to powoduje zasadnicze trudności.

Tow. Grzybowski nie docenia specyficznego znaczenia jakiejś teorii politycznej, w danym konkretnym momencie, jej sensu *obiektywnego*. Tow. Grzybowski nie docenia powiązania teorii z praktyką, nie dostrzega znaczenia takiej czy innej teorii, w takiej czy innej konkretnej, realnej sytuacji politycznej. Stąd jego brak zrozumienia dla sformułowanych przeze mnie zarzutów.

By zilustrować swe twierdzenie zacznę od końcowych wywodów tow. Grzybowskiego, od ustępu, poświęconego Leonowi Blumowi.

Biorąc w obronę Leona Bluma, tow. Grzybowski chce równocześnie odgraniczyć się od niego. Pisze więc: „Widzę w idealistycznych dewiacjach Bluma szkodliwe i tragiczne pomyłki anachronicznego, utopijnego socjalisty".

Zdaje mi się, że trudno o bardziej dobitne sformułowanie zasadniczej różnicy ocen, istniejącej między nami.

Leon Blum utopistą? — to głębokie nieporozumienie.

Być może, teorie, które Leon Blum wygłasza dzisiaj, przypominają z daleka niektóre — najbardziej naiwne — poglądy utopistów sprzed 120 laty. Ale rzecz w tym, że *te teorie wygłaszane dzisiaj, nabierają zupełnie innego sensu — i to nie tylko sensu obiektywnego, niezależnego od woli autora tych teorii, lecz także sensu subiektywnego, tzn. właśnie związanego z intencjami tego autora.*

Leon Blum ma swoją kartę — bardzo niechlubną kartę w dziejach ruchu robotniczego świata.

I właśnie dzięki temu, kiedy słyszymy o poglądach Leona Bluma, trudno nam myśleć o szlachetnej naiwności Fouriera czy Owena. Myślimy o dzieciach hiszpańskich, mordowanych przez niemieckie bombowce, podczas gdy ich obrońcom odmawiano broni w imię obłudnej „nieinterwencji". Myślimy o hańbie Monachium, powitanego z „tchórzliwą radością" (jak sam wtedy pisał) przez Leona Bluma. I wreszcie — ostatnie, lecz bynajmniej nie najmniej ważne — myślimy o dzisiejszej sytuacji we Francji, kiedy to *Leon Blum z całym wyrafinowaniem i z całą planowością rozbija jedność ruchu robotniczego we Francji i chce zamienić resztki socjalistycznej partii Francji w sprawne narzędzie amerykańskiego wielkiego kapitału, w czołową agenturę Wallstreet we Francji.*

Teorie Leona Bluma i jego stosunek do poglądów Burnhama bynajmniej nie są oderwane od tej jego roli.

Mniejsza z tym, że przedmowa Bluma do książki Burnhama kończy się wytwornymi komplementami pod adresem tego jawnego renegata klasy robotniczej i jawnego chwalcy wielkiego kapitału, (brak miejsca nie pozwala mi na obszerne cytaty). Chodzi o rzecz zasadniczą, której tow. Grzybowski widać nie zauważył albo niesłusznie zlekceważył.

Cóż z tego, że Leon Blum w teorii zgadza się uznać „reżimy dyrektorialne" za przejściowe, kiedy w *praktyce,* wraz z Burnhamem podciąga on pod to — w naszych oczach *obrażliwe — określenie, wszystkie ustroje, zrodzone dotąd z rewolucji socjalistycznej czy też rewolucji ludowej?*

Cóż z tego, że w teorii wysuwa on pewne zastrzeżenia przeciwko Burnhamowi, kiedy w *praktyce* solidaryzuje się on z Burnhamem w jego oszczerczej definicji ustroju sowieckiego — jedynego dotąd na świecie ustroju zrodzonego przez rewolucję socjalistyczną, powtarza nawet nowe oszczerstwa zaczerpnięte z brudnych źródeł trockizmu?

W praktyce Leon Blum, właśnie we wspomnianej przez tow. Grzybowskiego przedmowie do Burnhama, podchwytuje teorie Burnhama, czyni z nich narzędzie przeciwko rewolucji socjalistycznej, przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko jedności klasy robotniczej. Zastrzeżonka i zaklęcia, którymi upstrzona jest ta przedmowa, to tylko *zasłona dymowa,* obliczona na osłabienie czujności mniej uważnych czytelników. Szkoda, że tow. Grzybowski dał się oszukać tej zasłonie. Inaczej - byłby zrozumiał całą słuszność naszej oceny poglądów Bluma i byłby ostrożniejszy w ocenie dyskusji pomiędzy nami a tow. Hochfeldem.

I w tej dyskusji bowiem decydujący punkt ciężkości leży bynajmniej nie w tym, czy tow. Hochfeld użył słowa „grupa" czy „klasa społeczna" (choć zresztą w swym artykule używał ich *na przemian).* Ważna jest przede wszystkim zasadnicza myśl, a nie taki czy inny odcień jej sformułowania. Ważny jest obiektywny, nie zależny od autora, sens jego poglądów w naszej realnej rzeczywistości, w Polsce 1947 r., z jej konfiguracją sił klasowych, z jej realną walką klasową, z jej antagonizmami społecznymi.

Nie ma różnicy pomiędzy nami a tow. Hochfeldem jeśli idzie o stwierdzenie istnienia objawów biurokratyzmu w naszym aparacie państwo-

wym, w aparacie państwa ludowego, objawów biurokratycznego zwyrodnienia poszczególnych ogniw tego aparatu. Widzimy te objawy tak samo jak tow. Hochfeld, jesteśmy gotowi do walki z nimi narówni — a naszym zdaniem nawet bardziej — od tow. Hochfelda.

Istnieje jednak różnica pomiędzy nami w *ocenie zasięgu tego niebezpieczeństwa, w ocenie jego źródeł i — co za tym idzie — w metodach walki z tym niebezpieczeństwem.*

My uważamy, że aparat państwowy naszego ludowego państwa jest zasadniczo zdrowy, że jego zasadnicza budowa jest w porządku, że objawy zwyrodnienia biurokratycznego dotyczą tylko *poszczególnych jego ogniw.* Tow. Hochfeld uważa, że niebezpieczeństwo biurokratycznego zwyrodnienia dotyczy *całości aparatu państwa ludowego* i wynika z *jego własnej wewnętrznej struktury.* Tow. Hochfeld uchyla się od analizy specyficznego charakteru naszego państwa ludowego — państwa *jakościowo* różnego od państwa burżuazyjnego — i stosuje do tego naszego państwa ludowego kryteria, słuszne w stosunku do państwa burżuazyjnego. Tow. Grzybowski nawet nie zauważył tego zasadniczego problemu i powtarza tylko pacierz za hochfeldowską panią matką.

My uważamy, że przyczyny biurokratycznego zwyrodnienia poszczególnych ogniw naszego aparatu państwowego tkwią nie w jego wewnętrznej strukturze — która jest słuszna i zdrowa — lecz w pozostałościach dotychczasowych ustrojów społecznych i politycznych w całokształcie położenia społecznego kraju, w specyficznym ustosunkowaniu sił klasowych naszego społeczeństwa, przede wszystkim zaś — *w oddziaływaniu wroga klasowego na ten nasz aparat państwowy.*

Zbudowaliśmy nasz ludowy aparat państwowy z ludzi, jakich mieliśmy do dyspozycji — w bardzo dużym stopniu z ludzi, którzy pracowali w dawnym aparacie państwowym. Większość spośród tych ludzi wyzbywa się starych nawyków, pochodzących z burżuazyjnego, antyludowego państwa. Ale są tacy, którzy je usiłują przeszczepić i do nowego ludowego aparatu państwowego.

Nasz ludowy aparat państwowy działa w społeczeństwie, w którym jeszcze istnieją klasy wyzyskujące, klasy pasożytnicze. Poziom życia tych klas jest wysoki — znacznie wyższy niż poziom świata pracy. Są one zainteresowane w przenikaniu do naszego aparatu państwowego, w uzależnianiu od siebie poszczególnych jego ogniw. Zainteresowane nie tylko ogólnie, ze względów ideologicznych, lecz dla osiągnięcia konkretnych, realnych materialnych korzyści. Od tych klas idzie plaga łapownictwa, złodziejstwa, korupcji wszelkiego typu, z którą walczymy i musimy walczyć w naszym aparacie państwowym, w aparacie państwowym państwa ludowego.

Stąd wnioski nasze są inne, aniżeli tow. Hochfelda.

Jeśli u tow. Hochfelda niebezpieczeństwo biurokratyzmu bierze się stąd, że *w ogóle* istnieją u nas dyrektorzy i starostowie, wojewodowie i kierownicy zjednoczeń przemysłowych — to logiczny wniosek, jaki stąd wynika, brzmi: obstawić działalność ich wszystkich maksymalnymi ogra-

niczeniami (u tow. Hochfelda: „gwarancjami instytucjonalnymi"). Tow. Hochfeld nie precyzuje w swych artykułach tych ograniczeń, ale znamy te recepty skądinąd: chodzi o normy burżuazyjnej, liberalnej demokracji w dziedzinie politycznej, o jakąś mieszaninę socjalizmu gildyjnego, socjalizmu municypalnego i kooperatyzmu w dziedzinie gospodarczej.

Naszym zdaniem walka z biurokratyzmem powinna iść po *zupełnie innej linii*. Powinna iść przede wszystkim po linii wzmożenia czujności na wszelkiego rodzaju formy zbliżenia pomiędzy poszczególnymi ogniwami aparatu państwowego demokracji ludowej a warstwami wyzyskującymi, czujności na wszelkie przenikanie przedstawicieli tych warstw do naszego aparatu państwowego. Powinna iść po linii kontroli tego aparatu przez czynnik społeczny — to jest przez stronnictwa robotnicze, związki zawodowe, organizacje chłopskie. Powinna iść nie w kierunku demokracji formalnej, burżuazyjnej, liberalnej, lecz w kierunku *pogłębiania demokracji ludowej, robotniczo - chłopskiej, stanowiącej etap na drodze do demokracji socjalistycznej.*

Co w tej sprawie powiedział nam tow. Grzybowski?

Nie powiedział *niczego*. Po prostu pominął milczeniem samo postawienie zagadnienia. Dał — niesłusznie przedstawiony — „stary marksistowski schemat" „podbudowy" i „nadbudowy". Dał go w formie *wyjątkowo ubogiej*, ciasnej, nie-marksistowskiej.

Marksizm to *materializm dialektyczny*. A materializm dialektyczny — to *przeciwieństwo ekonomizmu*. Materializm dialektyczny nie myśli schematami. Myśli — jak wynika z jego nazwy — dialektycznie.

„Nadbudowa" nie zawsze wynika z „podbudowy". Bywa tak, że „nadbudowa", wyrosła z określonych właściwości „podbudowy", staje się z kolei *potężnym czynnikiem przekształcania tej „podbudowy", przekształcania jej poszczególnych nawarstwień*. Ludzie nie robią historii podług swego widzimisię, ale robią ją sami, własną wolą i własnym wysiłkiem.

W naszym konkretnym wypadku: przecież to „nadbudowa", przecież to my, *żywi ludzie*, wyrośli w warunkach Polski przedwrześniowej, przekształciliśmy oblicze naszego kraju, zrealizowaliśmy nacjonalizację przemysłu, przeprowadziliśmy reformę rolną, budujemy Polskę Ludową. Ta nasza działalność wynikła z określonych przesłanek historycznych — ekonomicznych i politycznych, które ukształtowały nas takimi właśnie, jakimi jesteśmy Ale skoro raz te przesłanki zaistniały — w oddziałach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej strzelali *żywi ludzie*, kierowani wielką ideą, nie proste manekiny „podbudowy". Nauka o *czynniku subiektywnym*, uzupełniającym i w określonych wypadkach decydującym o czynnikach obiektywnych, jest składową częścią żywego, walczącego marksizmu.

W okresach przełomu, w okresach rewolucji — takich jak ten, który przeżywamy dzisiaj — określone odcinki „nadbudowy", a w szczególności właśnie aparat państwowy — stają się niejako koncentratem, esencją „podbudowy" i praw rozwoju tego aparatu szukać należy przede wszyst-

kim w jego roli, w całokształcie życia społecznego. Lekarstw zasadniczych na jego choroby szukać należy w jego stosunkach z całym społeczeństwem, z różnymi, składającymi się na to społeczeństwo klasami, w jego klasowym charakterze, w odpowiedzi na pytanie, jakiej klasie ten aparat służy i jaka klasa faktycznie nim kieruje.

Tow. Grzybowski może nie wiedzieć, ale tow. Hochfeld pamięta niewątpliwie, że teorie o wytwarzaniu się odrębnej klasy czy warstwy „biurokratów" w państwie rewolucyjnym, mieliśmy w ruchu robotniczym już przed wojną. Autorzy tych teorii również pierwotnie operowali dziesiątkiem zastrzeżeń i zastrzeżonek, osłabiali ostrość swych tez i szmuglowali je w szeregi ruchu robotniczego pod firmą „prawdziwego marksizmu" (lub nawet „prawdziwego leninizmu"). Wiadomo, co się z tymi ludźmi stało, wiadomo, gdzie wylądowali, wiadomo, do czego się stoczyli.

Dla tego, zaś kto nie chce zastanowić się nad doświadczeniami przeszłości, niech wystarczą pewne sygnały alarmowe teraźniejszości.

Leży przed nami broszurka „Światło", wydana przez p. Zygmunta Zarembę w Paryżu. Wiadomo o kogo i o co chodzi: o WRN-owską agenturę sanacji, podszywającą się pod firmę PPS. I właśnie w tej plugawej szmatce znajdujemy pełne zachwytu streszczenie blumowskiej przedmowy do Burnhama (tej, którą przed nami bierze w obronę tow. Grzybowski). Właśnie w tej plugawej szmatce przy końcu artykułu wstępnego znajdujemy dyrektywę imćpana Zygmunta dla jego kamratów w kraju, aby mobilizowali robotników polskich do walki ze „starą i pośpiesznie hodowaną nową biurokracją". A jeśli od emigranckiego śmietniczka przeniesiemy się do Polski, jeśli popatrzymy na peeselowską ekspozyturę reakcyjnego podziemia, to przekonamy się, że taka „Gazeta Ludowa" z zachwytem podchwytuje wszelkie ataki na „warstwę dyrektorów" i powtarza z entuzjazmem blumowskie brednie na temat „kapitalizmu prywatnego i kapitalizmu państwowego".

Tow. Grzybowski na pewno nie czytuje „Światła". Tow. Hochfelda to samo „Światło" w następnym numerze napadło w najbrudniejszy, najbardziej karczemny sposób. „Gazeta Ludowa" na pewno nie kocha ani tow Hochfelda ani tow. Grzybowskiego.

Skąd bierze się więc dziwna predylekcja WRN i PSL dla tez rozwiniętych przez tow. Hochfelda, a popartych przez tow. Grzybowskiego?

August Bebel mawiał częstokroć: „Kiedy wróg mnię atakuje, jestem zadowolony. Wiem, że wszystko jest w porządku. Ale kiedy zaczyna mnię chwalić, drapię się z niepokojem w głowę: stary chłopie, co za głupstwo znowu palnąłeś".

A może by tak warto podrapać się w głowę, towarzysze?

Wyjaśnienia w sprawie renty gruntowej

W związku z artykułem „Walka o kierunek rozwoju“ (patrz Nr 1 i 2 „Nowych Dróg), otrzymaliśmy szereg zapytań w sprawie marksistowskiej analizy renty gruntowej.

Niestety, nie posiadamy w Polsce przekładu III tomu „Kapitału“, ani żadnej z prac klasyków — zwłaszcza Engelsa i Lenina — omawiających tę sprawę, ani też żadnej dosłownie popularnej książki na ten temat. Jedyna praca teoretyczna — wydana nielegalnie pod rządami sanacji, książka tow. Fiedlera „W sprawie chłopskiej“ — zakładała, podobnie jak i nasz artykuł, znajomość ze strony czytelnika tej części ekonomii politycznej. Jest to niestety znamienne, że w kraju, gdzie kwestia agrarna odgrywała i odgrywa wciąż tak ogromną rolę, najmniej znaną dziedziną marksizmu pozostaje właśnie jego ekonomiczna i socjalna analiza zagadnień wiejskich.

Luka ta winna być corychlej zapełniona. W najbliższym czasie spodziewane jest wydanie przez „Książkę“ popularnej pracy Ostrowitianowa „Renta gruntowa i rozwój kapitalizmu w rolnictwie“. Będzie to dobry, acz skromny jeszcze początek. W oczekiwaniu tego wydawnictwa postaramy się pokrótce wyłożyć główne elementy zagadnienia.

Dla przejrzystości posłużymy się, idąc za przykładem Marksa, modelem współczesnego angielskiego rolnictwa, w którym występują trzy zasadnicze postacie: wielki właściciel wydzierżawiający swe grunta (landlord), dzierżawca-kapitalista (fermer) i proletariusz wiejski w osobie robotnika rolnego.

Kto otrzymuje przeciętną stopę zysku w rolnictwie angielskim? Otrzymuje ją fermer-kapitalista (od kapitału, wkładanego w przedsiębiorstwo rolne na ziemi, dzierżawionej od landlorda). Bez tego zysku przeciętnego, przerzuciłby się on oczywiście na jakąkolwiek inną, nierolniczą gałąź produkcji.

Skąd zatem bierze się specjalny dochód, zwany *rentą gruntową*, a wypłacany przez kapitalistę landlordowi?

Renta ta oczywiście zawarta jest w cenie produktów, dostarczanych przez fermera na rynek. Jakie jest jednak jej źródło?

Marks odpowiada na to w sposób następujący:

Rolnictwo cechuje naogół niższy skład organiczny kapitału od przemysłu. Jako takie, powinno by ono — zgodnie z „regułą gry" wewnątrz klasy kapitalistów — oddawać część wartości dodatkowej, wyciśniętej z robotników rolnych, do „wspólnego kotła", dla wyrównania zysków kapitału o wyższym składzie organicznym.

Każda inna (przemysłowa) gałąź produkcji jest zmuszona (*przez działanie konkurencji)* stosować się do tej reguły. Albowiem w każdej gałęzi przemysłu istnieje obiektywna możliwość tworzenia każdorazowo nowych przedsiębiorstw, skoro tylko zyski danej gałęzi przekroczą przeciętny zysk kapitału w danym kraju. W rolnictwie ta możliwość jest ograniczona przez fakt, że ziemia — ten niezbędny jak dotąd warunek produkcji rolnej — stanowi prywatną własność byłego feudała-landlorda, lub jego następcy.

Kapitalistyczny dzierżawca nie zajmie się gospodarstwem rolnym bez nadziei na przeciętny zysk — i to odpowiada „regule gry" kapitału. Lecz landlord nie pozwoli mu na uprawę ziemi, jeśli nie otrzyma renty — to znaczy *tej części wartości dodatkowej, wydobytej z robotników folwarcznych, która powinnaby była odpłynąć do „wspólnego kotła"*. W ten sposób renta, którą pobiera z tytułu swego monopolu na własność gruntową, stanowi *naruszenie „reguły gry" kapitału.*

Rentę, o której mówiliśmy dotąd. Marks nazywa *rentą absolutną*. Jest ona pobierana ze wszystkich gruntów, które landlord pozwoli uprawiać — *bez względu na ich jakość.*

Jeśli fakt przepływu części wartości dodatkowej z kapitału o niższym składzie organicznym do kapitału o wyższym składzie stanowi (w warunkach wolnej konkurencji) stały bodziec postępu technicznego w przemyśle, to *renta absolutna* stanowi prawdziwą *premię od technicznego zacofania,* zachętę do opierania się w głównej mierze na wysiłku fizycznym możliwie licznych robotników, zachętę do zachowania półfeudalnych form wyzysku w rolnictwie.

W Stanach Zjednoczonych kapitalistyczne rolnictwo rozwijało się przez dziesiątki lat na olbrzymich obszarach „ziemi niczyjej". Wolne od obowiązków płacenia renty absolutnej i nieopancerzone przed konkurencją monopolem na własność prywatną ziemi, rolnictwo amerykańskie mogło i musiało pójść na drogę postępu, industrializacji swych metod pracy, stać się krajem traktorów i kombajnów.

Zniesienie renty absolutnej w warunkach kapitalistycznej produkcji i ograniczoności zapasu ziemi byłoby możliwe tylko przy nacjonalizacji gruntów i wypuszczaniu ich w dzierżawę poszczególnym kapitalistom przez Państwo. Rozumiała to burżuazja w swoim okresie „burzy i naporu" ekonomicznego; w jej to imieniu Ricardo wysunął niezrealizowany nigdy postulat burżuazyjnej nacjonalizacji ziemi.

Rzecz szczególna: wysuwając ten postępowo-kapitalistyczny postulat, Ricardo nie dostrzegał istnienia renty absolutnej. Widział tylko *rentę różniczkową,* którą chciał przejąć w postaci zmniejszonego czynszu dzierżawnego) na dobro państwa, czyli na dobro klasy kapitalistycznej jako całości.

Co to jest renta różniczkowa?

Jest to — „arytmetycznie" biorąc — różnica między czynszem dzierżawnym z gruntów lepszych, a czynszem z gruntów najgorszych, które dają tylko rentę absolutną.

Jaka jest jej istota ekonomiczna?

Jeśli renta absolutna stanowi naruszenie kapitalistycznej reguły o przeciętnej stopie zysku, to renta różniczkowa narusza kapitalistyczną regułę *ceny produkcji.*

Cena produkcji (C + V + przeciętny zysk) jest, jak wiadomo, oparta w każdej gałęzi przemysłu *na przeciętnej* jego wydajności w danym kraju i w danej epoce. Miernikiem społecznej ceny produkcji (w wolnokonkurencyjnym kapitaliźmie) jest jej cena w przedsiębiorstwie przeciętnym.

Natomiast w kapitalistycznym rolnictwie cenę produkcji określają — przy równych wkładach kapitałowych — *grunta najgorsze.* Popyt na artykuły spożywcze określa zasięg gruntów, które muszą być uprawione w danym kraju i w danej epoce. Ponieważ jednakże ich jakość jest niejednakowa, posiadacz najgorszego z gruntów idących pod uprawę, musi mieć zapewniony przeciętny zysk kapitalisty; inaczej pozostawi tę ziemię odłogiem.

Stąd się bierze fakt, że *jego* przedsiębiorstwo (nie zaś przedsiębiorstwo przeciętne) ustala społeczną cenę produkcji ziemiopłodów. Stąd się bierze też, że gospodarstwa o lepszej ziemi (lub położone bliżej rynku — co na jedno wychodzi) otrzymują rentę różniczkową, analogiczną do „dodatkowego zysku" w przemyśle.

Jednakże „dodatkowy zysk" przemysłowca jest zjawiskiem przejściowym. Trwa on do czasu, aż jego konkurenci zastosują rów-

nie skuteczne ulepszenia techniczne. Renta różniczkowa jest zjawiskiem nieporównanie trwalszym. Albowiem cena produkcji ziemiopłodów mogłaby tylko w tym wypadku opierać się na kosztach gospodarstw o przeciętnie wydajnych gruntach, gdyby wszystkie grunta rolne w danym kraju stanowiły jedno przedsiębiorstwo, o jednym wspólnym bilansie i kalkulacji. Zjawisko tego rodzaju nie zaszło jak dotąd w żadnym kraju. Dlatego we wszystkich krajach — włącznie z socjalistycznym rolnictwem radzieckim — renta różniczkowa istnieje nadal (z tą różnicą, że w jednych krajach inkasuje ją landlord czy inny typ obszarnika, w innych — jak Polska — indywidualne gospodarstwa chłopskie, w ZSRR zaś — każdy kołchoz dla siebie).

Jeśli więc renta absolutna opiera się na odziedziczonym po feudaliźmie monopolu na ziemię jako na *własność prywatną,* to renta różniczkowa opiera się na okrzepłym w czasach kapitalizmu monopolu na ziemię jako na *obiekt gospodarowania* (lepszy lub gorszy).

W tym miejscu moglibyśmy przerwać nasz krótki wykład i odesłać czytelnika do rozdziału („O istocie przeciwieństwa między miastem a wsią"), mojego artykułu gdzie znajdzie rozważania o formach renty gruntowej, występujących w innych krajach, niż Anglia. Wydaje nam się jednakże niezbędnym — zwłaszcza dla lepszego zrozumienia rozdziału („Próba syntezy") — wyjaśnienie w paru słowach różnicy między tym, co Marks nazywa „rentą różniczkową I" i „rentą różniczkową II".

Załóżmy, że mamy do czynienia z trzema gospodarstwami o różnych gatunkach gruntów: najgorsze (A), średnie (B) i najlepsze (C). Przy jednakowych wkładach kapitału pierwszy z nich daje 8 q z hektara, drugi — 10 q trzeci — 12 q. *Załóżmy wkład kapitału* (C + V) równy i wynoszący zł. 16.000 na hektar. Załóżmy też przeciętną stopę zysku w wysokości 25 proc.

Społeczna cena produkcji[4] będzie wówczas odpowiadać warunkom na gruncie A czyli *C + V + średni zysk = 20.000 zł za 8 q zboża.*

Inaczej: 2.500 zł za q zboża.

Całe zboże, niezależnie od tego, z którego gruntu pochodzi, będzie sprzedawane po tej cenie, plus obowiązująca w kraju renta absolutna.

Jak będzie wówczas wyglądała renta różniczkowa, osiągana przez gospodarstwa B i C?

Obrazuje to nam tabela następująca:

Klasa gruntu	Ilość zboża zebranego jako równowartość c + v + średni zysk	Nadwyżka (renta różniczkowa)	Renta różniczkowa obliczona w pieniądzach
A	8 q	—	—
B	8 q	2 q	5.000 zł
C	8 q	4 q	10.000 zł

Można ten rachunek przeprowadzić inaczej: wliczając rentę różniczkową w cenę sprzedażną każdego kwintala z gruntów B i C — jako różnicę między kosztami wyprodukowania go na nich, a kosztami wyprodukowania go na gorszej ziemi A. Rezultat będzie ten sam.

Renta, którą tu obliczyliśmy stanowi *rentę różniczkową I* (od różnicy w jakości gruntu, lub w jego oddaleniu od miejsca zbytu).

Jak tworzy się *renta różniczkowa II?*

Załóżmy, że dalszy wzrost popytu zachęca kapitalistę do włożenia dodatkowego wkładu kapitału (c + v) w grunt już uprawiony. Taki dodatkowy wkład czyni się zazwyczaj w ziemię najlepszą. Załóżmy, że jest on równy pierwszemu wkładowi w tę ziemię i że daje równe mu wyniki (tzn. że ziemia podwaja swe plony). Sytuacja będzie następująca:

Grunt	Wkład (C + V)	Należny zysk od wkładu (w/g stopy przeciętnej)	Renta różniczkowa I (od gatunku ziemi)	Renta różniczkowa II (od dodatkowych wkładów kapitału)
A	16.000 zł	4.000 zł	—	—
B.	16 000 zł	4.000 zł	5.000 zł	—
C	16.000 zł + 16.000 zł	4 000 zł + 4.000 zł	10 000 zł —	— 10.000 zł

Drugi wkład kapitału — po opłaceniu przeciętnej stopy zysku — da rentę różniczkową II, którą można by nazwać rentą od inwestycji, od postępu w rolnictwie.

Jakże to — mógłby ktoś spytać: — czy ulepszenia techniczne nie przynoszą korzyści kapitalistycznemu dzierżawcy?

Owszem, lecz tylko od czasu wygaśnięcia terminu dzierżawy. Potem normalnym zjawiskiem jest podnoszenie wysokości czynszu dzierżawnego przez właściciela — propocjonalnie do nowej wydajności ziemi.

W ten sposób dodatkowy zysk dzierżawcy przekształca się — po upływie paru lat — w rentę gruntową dla właściciela ziemskiego.

Stąd też znana tendencja właścicieli ziemskich do jak najkrótszych kontraktów dzierżawnych, podczas gdy sami dzierżawcy walczą o terminy jak najdłuższe.

Stąd też poważny hamulec dla technicznego rozwoju w kapitalistycznym rolnictwie.

Dla pełnego obrazu należy też podać inny, dość częsty przypadek, gdy dodatkowy wkład kapitału w ziemię C da co prawda „swój własny" plon, lecz plon mniejszy, niż ten, który otrzymujemy z ziemi A — na przykład 8 q.

W tym wypadku zajdą zjawiska następujące:

1. Cenę produkcji będzie określać już nie wkład kapitału w grunt A, lecz dodatkowy wkład kapitału w grunt C (jako najmniej opłacalny, a jednak niezbędny dla rosnących potrzeb rynku);

2. Grunt A zacznie dawać rentę różniczkową (jako dający więcej zboża, niż drugi wkład kapitału w grunt C).

W tym wypadku renty różniczkowej II oczywiście nie będzie, lecz tylko powstanie *renta różniczkowa I* na gruncie A i podniesie się ona na gruntach B i C (z pierwszego wkładu kapitału).

Pamiętajmy jednakże, że *renta różniczkowa II* powstaje, jeśli dodatkowy wkład kapitału na gruntach lepszych daje plon choćby o cośkolwiek wyższy od pierwszego wkładu kapitału w grunta najgorsze. Nie będziemy tu się wdawać w rozważanie najrozmaitszych możliwych kombinacji, wynikłych z działania praw renty gruntowej. Czytelnikowi zapewne są znane choćby z ekonomii burżuazyjnej inne formy renty gruntowej (od placów budowlanych, od terenów kopalnianych itp.), których „matką" jest rolnicza renta gruntowa. Sądzimy też, że nikomu nie sprawi trudności wyrażenie, użyte w naszym artykule, które określa *cenę ziemi* jako „skapitalizowaną rentę gruntową" (absolutną i różniczkową, rzecz prosta). Wystarczy so-

bie przypomnieć co to znaczy skapitalizowanie jakiejkolwiek innej renty (np. inwalidzkiej czy emerytalnej).

Na co chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika i poddać publicznej dyskusji, to nasze twierdzenie (zawarte w „Próbie syntezy"), że w specyficznych warunkach Polski powojennej zagadnienie *renty różniczkowej II* przybrało zupełnie specjalny charakter: różnic w uzbrojeniu technicznym rozmaitych chłopskich gospodarstw. Różnice te stają się bazą dla nowych form eksploatacji podstawowych mas chłopskich przez garstkę wiejskich kapitalistów. Jako takie — inwestycje stają się gospodarczo szczególnie ważnym obiektem i orężem walki klasowej: o umocnienie drobnych i średnich gospodarstw oraz o polską drogę do socjalizmu.

W tym miejscu pragnę skorzystać z łamów „Nowych Dróg", aby sprostować błąd teoretyczny, który popełniłem w swoim artykule, nazywając wspomniany przed chwilą **zysk dodatkowy** — „specyficzną powojenną formą renty różniczkowej II".

Już po ukazaniu się artykułu w druku, doszedłem do wniosku, że kwalifikacja ta jest niesłuszna. Jako rentę różniczkową można kwalifikować tylko taki zysk dodatkowy, którego przechwytywanie wiąże się z **monopolem na ziemię** jako na obiekt gospodarowania. Tymczasem w omawianym wypadku — dodatkowy zysk wiejskiego bogacza wiąże się nie z jego monopolem na ziemię, lecz z monopolem na takie **środki produkcji, jak maszyny, siła pociągowa itp.** — czyli **kapitał**, w najprawdziwszym słowa tego znaczeniu.

Wspomniany zysk dodatkowy (związany z użyciem jego maszyn i koni na polach mniej zamożnych lub zrujnowanych przez wojnę sąsiadów) mógłby być przezeń również dobrze zagarniany, gdyby on sam nie posiadał żadnej ziemi. We Francji Południowej i w szeregu innych krajów istnieją już od lat kapitalistyczne przedsiębiorstwa traktorowej obróbki ziemi, obsługujące setki gospodarstw chłopskich. Nasz wiejski spekulant, spekulujący „pomocą sąsiedzką", występuje tu w roli analogicznej „czystego" kapitalisty.

Z drugiej strony — jako „czysto — kapitalistyczny" zysk dodatkowy, tj. niezwiązany z rentą gruntową, jest on w zasadzie znacznie mniej trwały i **może być wyeliminowany bez jakichkolwiek dalszych zmian w dziedzinie własności gruntowej**. Może on być wyeliminowany przez zapewnienie pozostałym chłopom, tzn. **olbrzymiej większości chłopów** dostępu do maszyn itp. inwestycji na drodze **niekapitalistycznej, spółdzielczej własności nowoczesnych środków technicznych**, które uwolnią chłopskie gospodarstwa od haraczu, płaconego lichwie sąsiedzkiej.

Konkluzję tę sformułowałem już w „Próbie syntezy", lecz — pociągnięty zewnętrzną analogią między omawianym zjawiskiem a rentą różniczkową II — dałem słusznemu wnioskowi niewłaściwe uzasadnienie teoretyczne. Uważam więc za niezbędne uczynić w tym miejscu poprawkę, której — wbrew memu oczekiwaniu — nie uczynił dotąd żaden z towarzyszy.

J. Tepicht

KSIĄŻKI NADESŁANE

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „KSIĄŻKA"

Balzac H.	Ojciec Goriot str. 313
Kott J.	O społecznym awansie str. 29
Haldane B. S.	Mój przyjaciel Pan Liki str. 172
Mickiewicz A.	Sonety Krymskie str. 60
Ostrowitianow K. W.	Zarys Ekonomiki Przedkapitalistycznych Formacji
Piętak St.	Linia ognia — Poezje str. 92
Puszkin A.	Dramaty str. 251
Ramuz C. F.	Pastwisko na Derborence str. 244
Gomułka Wł. - Wiesław	O jedność klasy robotniczej str. 32
Zagórski J.	Wieczór w Wieliszewie str. 74

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK"

Bystroń J. St.	Etnografja Polski str. 235
Centkiewicz Cz. J.	Wyspa mgieł i wichrów str. 308
Feldman J.	Bismarck a Polska str. 430
Jakubowski W.	Słownik rosyjsko-polski i polsko-rosyjski str. 460
Krzywicki L.	Wspomnienia str. 278
Krechowiecki A.	Mózg i nerwy obwodowe str. 97
Kruczkowski L.	Pawie pióra str. 291
Sieradzki J.	Światła po burzy str. 173

A. primer of everyday english — opracował T. Grzebieniowski

* *

*

Jan Stachniuk	Walka o zasady Warszawa 1947 str. 209
„ „	Człowieczeństwo i kultura Poznań 1946 str. 292

Podcz
przedstawi
ku „Zjedn
utrzymania
społecznych
wicielem m

W okresi
głosili uzna
„obronę pie
stanie z oko

Powstan
księcia Mett
kie wyłączni
binacji — j
orientacji: r
mowi, ku car
Dominują w
oko w oko z
nej siły w Eur
padkowo Ro
chodniej". Na
cji. Powstanie
reakcji polskie
chłopskiej i p
łeczne podłoże
nych stosunkó
w Rosji była
właściwości ep

Interesy W
wolucją polską
daleko idące
czątku obiecy
Bezgraniczny
Wielopolski n
Konstytucji 18
była to drobna
dorzdczej. Nie
mogło być pró
dległościowych

Te drobne
obu stronom. D
zapalną.

10) AK — „A
11) Lettre d'
ressée au Prince
12) A. K. „Al

...stają się szkodliwe, pr
...nego koła.

...w odpowiedzi swej
...twierdzenia Proudho
...jednego, że d
... Stając na gruncie sw
...towarów, Marks
...podwyżka płac nie za
...podniesienia wartości
...koniecznego podniesi
...rezultatem zwyżki
...spadek zysk

...kapitalistycznym
...płac jest jedną z
...walkę o więk
...w dochodzie na
...że w c
...udział francuskiej
...w dochodzie narodo
...proc., zaś udział
...w tym samym

otniczym. Pragnę-
a wstrząsów, któ-
yzyskane przez e-
e, pragnące wtrą-
owę, odseparować
rzerażone drobno-
wać drogę dykta-
ulle'a.
a Blum — Rama-
„kręgu piekielne-
ruszalność zysków
zuca walkę klaso-
kapitalistom. Tu
tniejszych przy-
y ministrami ko-
trami z SFIO.
mania ofensywy
'a, wojna w In-
nie się dawnych
na żądanie rze-
żyźnie, o zmniej-
kapitalistycznych,
poparcie skrom-
cujących, za żą-
owy Francji po-
i — za wszyst-
przeciw reakcji,
aruszalności ży-
— komuniści zo-

była ożywiona
ć się odciąć od
rosk, o to, aby
stw pracujących
aby nie stał się
zakapturzonych
żem prowokacji
jedności akcji
z takim mozo-
ści ruchu zawo-

jedność — oto
Thorez na kon-
zrealizowana w
ców, bankow-
epubliki przeciw

ednolity w rzą-
usznych żądań
tia komunistycz-
bicia frontu je-
olejarzy, meta-
nnych.
uwerenność na-
wać jego odro-
manifeście kon-
skiego — nale-
zatrzymać ze-

NA
FUNDUSZ PRASOWY
„NOWYCH DRÓG"

1.	Tow.	Inż. Blachniarek. Łódź	zł.	500
2.	„	Chybowski M.	„	100
3.	„	Czugała L. — Lublin	„	500
4.	„	Inż. Filipkowski Wł.	„	1.000
5.	„	Gorliński J. — Lublin	„	500
6.	„	Dr. Grynberg Zygm.	„	1.000
7.	„	Janczewski K.	„	500
8.	„	Jaworski K. — Lublin	„	200
9.	„	Kom. Miejski PPR. w Lublinie	„	10.000 miesięcznie
10.	„	Kaniewski Wł.	„	100
11.	„	Laskowska J.	„	5.000
12.	„	Lidke T.	„	500
13.	„	Dr. Lissa	„	2.000
14.	„	Łaszkowski Ant.	„	200
15.	„	Inż. Makarowski W.	„	2.000
16.	„	Miller Borys	„	200
17.	„	Inż. Okulicz W.	„	1.000
18.	„	Pieczyńska	„	6.000
19.	„	Pietruszewski Edm.	„	300
20.	„	Pietrzyk, Lublin	„	1.000
21.	„	Inż. Pszenicki M.	„	1.000
22.	„	Rubinstein M.	„	200
23.	„	Stoliński F.	„	300
24.	„	Sznek Z.	„	500
25.	„	Szybek L.	„	500
26.	„	Wolski Wł.	„	500
27.	„	Wicińska J.	„	500

Trzyletni Plan inwestycyjny

obejmujący możliwości produkcyjne gorzelni rolniczych oraz potrzeby finansowe związane z remontami opracowany przez

Zjednoczenie Gorzelni Rolniczych

przedstawia się jak niżej:

Przewidziana produkcja			Średnia wydajność spirytusu z 1 g. ziemniak.	Remont średni		Remont kapitalny	
Ilość gorzelń do ruchu	Średnia na gorzelnię w ha.	Produkcja w litrach 100		Ilość gorzelń przewidz. do remontu	Wydatek wg. cen obecnych przy koszcie remontu 1 gorzelni: 650.000 — zł.	Ilość gorzelń przewidz. do remontu	Wydatek wg. cen obecnych przy koszcie remontu 1 gorzelni: zł. 3.850.000
				Kampania 1946.47			
1000	450	45.000.000	8,5	219	142.350 000	20	77.000 000
				Kampania 1947.48			
1288	600	77.280 000	9	210	136.500.000	90	346.500 000
				Kampania 1948.49			
1724	700	120.680 000	9,5	—	—	100	385 000.000
Ogółem		242.960 000		429	278.850 000	210	808.500.000

Polska zajmuje 3-cie miejsce w produkcji ziemniaków na świecie — Zw. Radziecki, Niemcy, Polska — i w związku z tym jej gospodarstwo rolne nastawione być musi na przetwarzanie ziemniaka na konieczne artykuły przemysłowe, a w pierwszym rzędzie hodowlane.

Pamiętajmy, że gorzelnia rolnicza produkuje nie tylko spirytus, lecz nadto doskonałą paszę dla bydła (wywar), bez której hodowla w ramach poważniejszych jest nie do pomyślenia.

Państwowe Zakłady Tele i Radiotechniczne

w Warszawie

Warszawa, ul. Ratuszowa 11 — Telefony: 6-911, 3-211, 6-191

Państwowe Zakłady Tele i Radiotechniczne reaktywowały swą działalność po wojnie w dniu 1.5.45 r. Przed wojną główne gmachy, w których mieściły się pomieszczenia fabryczne i biurowe znajdowały się w Warszawie przy ul. Grochowskiej 341 .Gmachy te wysadzili Niemcy w 1944 r. w powietrze. Reaktywując swą działalność musiały PZT odbudowywać wszystko od podstaw. Jako pomieszczenia przydzielono im część budynku w Warszawie przy ul. Ratuszowej 11, zabudowania fabryczne w Łodzi oraz niewielkie pomieszczenia w Kaliszu oraz Inowrocławiu. W Warszawie uruchomiono wytwórnię łącznic telefonicznych ręcznych i automatycznych oraz aparatów telegraficznych Morse'a, w Łodzi produkcję aparatów telefonicznych centralnej i miejscowej baterii, w Kaliszu fabrykę kondensatorów elektrycznych (którą w międzyczasie przeniesiono do Łodzi), a w Inowrocławiu montownię głośników. Produkcja tak aparatów telefonicznych i telegraficznych jak i łącznic telefonicznych jest bardzo skomplikowana i dlatego lata 1945 i 46 zostały zużyte na uruchomienie produkcji, zaś gotowe aparty i łącznice zaczęły seryjnie wychodzić dopiero w roku bieżącym. W roku 1947 planowane jest wykonanie 25.000 aparatów telefonicznych, 630 aparatów telegraficznych Morse'a, 300 łącznic telefonicznych ręcznych, 15 łącznic telefonicznych automatycznych, 17.500 głośników radiowych oraz montaż 3.000 odbiorników radiowych z części sprowadzanych ze Szwecji. Zakłady walczą ze wszelkiego rodzaju trudnościami, jak brak surowców do produkcji, odpowiednich urządzeń i maszyn, brak pomieszczeń oraz fachowców, lecz mimo to wydajność Zakładów wzrasta co miesiąc. W miesiącu czerwcu wyprodukowały Zakłady między innymi 1.700 aparatów telefonicznych, 70 aparatów telegraficznych Morse'a 30 łącznic (central) telefonicznych ręcznych i 2 łącznice telefoniczne automatyczne. Poza sprzętem o którym wyżej mowa budują Zakłady radiostacje nadawcze (posiadają zamówienia na 14 radiostacji).

SPIS RZECZY:

Str.

Wł. Gomułka - Wiesław — W Trzecią Rocznicę 1
R. Zambrowski — Decydujący czynnik stabilizacji politycznej . . 5
Ż. Kormanowa — Zagadnienie demokratycznej przebudowy szkolnictwa 17
St. Jędrychowski — O znaczeniu niektórych różnic w ocenie bieżącej polityki gospodarczej 47
F. Blinowski — Problematyka planu inwestycyjnego 58
C. Bobińska — Tradycje i teraźniejszość 72

Z.S.R.R.

Dr. M. Szulkin — Prof. Włodzimierz Piczeta 92
Z. Lissa — Kształtowanie się stylu w muzyce radzieckiej . . . 95
S. Żurawicki — Z prasy radzieckiej 116

PROBLEMY I IDEE.

J. P. Trajnin — O demokracji typu szczególnego 119
R. Garaudy — Komunizm a etyka 135

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA.

T. P. — „Ześlizgnięcie się na prawo" we Francji 154
F. Fiedler — XI Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej . . 161
Ze sprawozdania **Maurice'a Thoreza** na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej 171
E. Marczak — Włochy „pod opieką" imperializmu anglo-amerykańskiego 177
W. B. — Bezdroża partii Schumachera 180

RUCH ZAWODOWY W POLSCE.

Wł. Sokorski — Na marginesie ankiety o Radach Zakładowych . . 186
E. Kuroczko — Rola Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . 190

ŻYCIE KULTURALNE W POLSCE.

St. Żółkiewski — Kronika Kulturalna (III) 200

Z ŻYCIA PARTII.

J. Andrzejewski — PPR — Partia masowa 205

* * *

R. Werfel — Nieudana obrona 209
J. Tepicht — Wyjaśnienia w sprawie renty gruntowej 214

* * *

Książki nadesłane 221
Fundusz prasowy Nowych Dróg 222

»NOWE DROGI«
DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO - POLITYCZNY

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, AL. RÓŻ 2

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY . . .	8-86-61 wewn.	294
REDAKCJA	„ „ „ „	319
SEKRETARIAT	8-71-27	—

ADMINISTRACJA (Prenumerata i kolportaż):
WARSZAWA, UL. SMOLNA 12, tel. 87-180

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE	450 zł.
PÓŁROCZNIE	250 zł
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA .	90 zł.

ZAPRENUMEROWAĆ „NOWE DROGI"
MOŻNA W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM
KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr I-4559.

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. R.S.W. „PRASA",
WARSZAWA, SMOLNA 12.
B-36241

Nowe drogi

WRZESIEŃ
1947

5

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

W październiku

UKAŻE SIĘ

NUMER (6)
SPECJALNY

„Nowych Dróg“

POŚWIĘCONY

30-LECIU

REWOLUCJI
LISTOPADOWEJ

Nowe Drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO - POLITYCZNE

WRZESIEŃ
1947

5

WYDAWNICTWO KC POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Roman Werfel

Po procesach

Mieliśmy, w ciągu ostatniego roku, szereg procesów politycznych. Największe z nich — to były niewątpliwie dwa: Rzepeckiego i towarzyszy — i ostatni z rzędu: proces krakowski, proces Niepokólczyckiego, Mierzwy i wspólników. Porównanie tych dwóch procesów daje nam pewien obraz rozwoju reakcyjnego podziemia, ściślej mówiąc: sanacyjnego jądra tego podziemia, jego kierowniczej komórki: WiN-u za okres od wyzwolenia kraju do jesieni ub. roku.

Rozwój — lepiej byłoby powiedzieć: degeneracja — polskiego podziemia odbywa się na tle tego ogólnego rozwoju stosunków w kraju, pod jego przemożnym naciskiem. Daje on wypaczony, jakby w krzywym zwierciadle — ale wypaczony w sposób ściśle określony, podlegający pewnym prawidłowościom — obraz naszej polskiej rzeczywistości.

Co zmieniło się w naszej rzeczywistości od chwili, kiedy Jan Rzepecki, zgodnie z instrukcjami „Londynu" przeprowadzał jądro dawnej A. K. do nowej polityczno - społecznej, jak ją określał, organizacji WiN? Co się zmieniło między tą chwilą a chwilą, kiedy władze Bezpieczeństwa, jesienią ub. r. ujmowały Franciszka Niepokólczyckiego, likwidowały „siatkę" wywiadowczą Strzałkowskiego, dochodziły w cierpliwej pracy śledczej do bezpośrednich kontaktów, łączących Komendę główną WiN z niektórymi kierownikami PSL?

W okresie pierwszym ostateczne zwycięstwo obozu demokratycznego, ostateczne zwycięstwo demokracji ludowej, ostateczne zwycięstwo, jak mówiono wtedy, „Lublina" nad obozem reakcji, nad obozem, jak mówimy do dziś dnia „Londynu", było wprawdzie **pewne**, zabezpieczone słuszną polityką obozu demokratycznego, jego trafną oceną położenia w kraju i sytuacji międzynarodowej, ale nie było jeszcze **jasne, oczywiste dla wszystkich.** Przeciwnie — znaczna część społeczeństwa polskiego, karmiona przez lata „londyńską" propagandą, uważała wszystko, co działo się wtedy w Polsce, za prowizorium, za stan przejściowy, za „tymczasówkę".

Dziś sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Dziś — a także już jesienią ub. r. — każdy człowiek trzeźwo i realnie myślący, przyjaciel czy wróg, musiał zdawać sobie sprawę z jednego faktu: oto **władza demokracji ludowej w Polsce ugruntowana została NA STAŁE, dawne potęgi społeczne, obszarnictwo i wielki kapitał wyeliminowane zostały z życia polskiego NA ZAWSZE.**

W maju 1945 r. można było, walcząc przeciwko Polsce Ludowej, wmawiać w siebie, — wmawiać **fałszywie** — że walczy się tylko o oblicze **ideowe i ustrojowe** Polski, że walczy się tylko przeciwko **jednej formie** Państwa Polskiego dla nadania temu państwu **innej formy.** Dziś każdy prze-

ciwnik demokracji ludowej w Polsce nie może nie zdawać sobie sprawy z tego, że walcząc przeciwko Polsce Ludowej, **walczy przeciwko Polsce W OGÓLE, przeciwko JEDYNEMU istniejącemu realnie Państwu Polskiemu, przeciwko RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.**

Ta różnica musi wpływać zasadniczo na ukształtowanie się kadr ludzkich, na których opiera się podziemie, musi wpływać na ideologię, w imię której walczą te kadry.

W maju 1945 r., czy nawet jeszcze nieco później, w lecie 1945 r., zasadnicze fronty ideowe, fronty koncepcji Polski, były **JASNE I WYRAŹNE W TEORII przodujących odłamów, walczących ze sobą w Polsce klas społecznych, były także JASNE W PRAKTYCE, jeśli idzie o REALNE następstwa działania uczestników obu frontów.**

Ale bynajmniej nie każdy, kto to czynił, brał udział w tej walce — — ZDAWAŁ SOBIE SPRAWĘ z treści tej walki. Jeśli idzie o zwolenników „Londynu", to właśnie typową dla niemałej części ich zwolenników jest wiara, że to oni właśnie walczą o rzekomo „prawdziwą demokrację", nawet niekiedy „prawdziwy socjalizm", a już na pewno wiara, że to „Londyn" właśnie jest przedstawicielem rzeczywistej walki o niepodległość kraju.

Wiemy, skąd się to brało.

Odgrywały tu rolę czynniki znane oddawna: kompleksy antyradzieckie, zaszczepione zwłaszcza inteligencji polskiej przez dziesiątki lat ideowego wychowania piłsudczyzny, nieufność do ruchu robotniczego, podejrzewanego o niedostateczną troskę o niepodległość kraju, wreszcie — strach przed sławetną „siedemnastą republiką", który w każdym żołnierzu radzieckim kazał widzieć zapowiedź likwidacji niepodległej państwowości polskiej.

To, co charakterystyczne jest dla procesu Rzepeckiego — i w niemałym stopniu w ogóle dla podziemia tego okresu — to niemały odsetek **ludzi, zbudzonych do aktywności politycznej dopiero przez wypadki wojenne, przez katastrofę wrześniową, ludzi, którzy w niemałym stopniu znajdowali się nie w jądrze, ale na peryferii piłsudczyzny czy dmowszczyzny, ludzi, którzy w okresie niemieckiej okupacji położyli nawet pewne zasługi w walce z okupantem.**

Wśród tych ludzi spotykamy różne koncepcje polityczne. Koncepcje te są niejednokrotnie wyrazem ich politycznej naiwności. **W praktyce** odgrywały one tylko rolę **parawanu** dla **służby** reakcji i wielkiemu kapitałowi. Ale koncepcje te przecież były przez nich **subiektywnie, osobiście** uważane za koncepcje **odrębne** od koncepcji powrotu do Polski przedwrześniowej. Spotykamy je nawet dosyć wysoko w ówczesnym aparacie podziemia.

Zacytujmy jeden przykład.

Rzepecki niewątpliwie popełnił wiele przestępstw w obliczu Polski Ludowej. Rzepecki niewątpliwie obciążony jest w naszych oczach odpowiedzialnością conajmniej moralną za mordy bratobójcze, popełniane przez oddziały WiN w Lubelszczyźnie i w Białostocczyźnie, tak samo zresztą

jak na terenie całego kraju. To on przecież — słuchając dyrektyw „Londynu“ — przeszkodził ujawnieniu całej A. K. w pierwszym, powojennym okresie. To on przez swe dwuznaczne — a właściwie nawet zupełnie jednoznaczne w swej obłudzie — instrukcje sprawił, że „oddziały leśne“ WiN-u pozostały pod bronią, popełniając setki zbrodni, mordując setki, a może i tysiące uczciwych demokratów, robotników, chłopów, pracowników państwowych. Sens obiektywny tej jego działalności był jasny i niewątpliwy: sprowadzał się on do walki o przywrócenie w Polsce władzy Raczkiewiczów i Sosnkowskich, władzy wielkiego kapitału i obszarnictwa. Ale równocześnie **ten sam** Rzepecki miał swoją „teorię“, teorię **odrębną** w znacznym stopniu od poglądów swych „londyńskich“ szefów, świadczącą, że rozumiał on o wiele więcej z tego, co się w Polsce działo, aniżeli jego szefowie.

Na procesie Rzepeckiego był odczytany list jego do Bora-Komorowskiego, pisany wiosną 1944 r., na szereg miesięcy przed powstaniem warszawskim, a więc wtedy, gdy nie mógł on przypuszczać, że dwa z górą lata później stanie przed sądem Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej. W liście tym Rzepecki krytykuje politykę „rządu“ emigracyjnego, opartą o blok endecko - sanacyjny. Wskazuje on tam na szeroki prąd — radykalizmu społecznego, jaki ogarnia cały kraj. Mówi o „fali peperowskiej“, która wzbiera i która, w chwili wyzwolenia zaleje pozycje obozu „londyńskiego“. Stwierdza, że zasadnicze reformy społeczne — w pierwszym rzędzie reforma rolna i nacjonalizacja poważnej części przemysłu — muszą dokonać się w Polsce, jeśli kraj ma uniknąć katastrofy. Kończy słowami: „Gotów jestem zginąć na barykadach w walce o wolność Ojczyzny, ale nie chcę być powieszony na latarni przez własnych rodaków, jako ostatni obrońca Okopów Św. Trójcy“.

Jeśli Rzepecki, rozumiał to wszystko, to dlaczego ostatecznie trafił właśnie do „londyńskich“ Okopów św. Trójcy“? Dlaczego nie zerwał w porę z Borem - Komorowskim i całą jego kompanią, dlaczego nie przyszedł do nas już wtedy, w maju 1945 r., kiedy ruszył z jenieckiego obozu do kraju, dlaczego, zamiast organizować WiN, nie zabrał się już wtedy do budowania wraz z nami Polski Demokratycznej, do odbudowywania kraju z ruin, do zagospodarowywania Ziem Odzyskanych?

W toku procesu Rzepeckiego mówiono wiele o rzekomych — a czasami i rzeczywistych — pomyłkach obozu demokratycznego, poszczególnych działaczy czy instytucji w stosunku do byłych akowców. Nie myślimy w tej chwili ani negować poszczególnych z tych pomyłek, ani też — wdawać się w ich analizę. Wydaje się nam, że są to zarzuty **nieistotne**. Załóżmy na chwilę, że pewne plakaty naszej propagandy były sformułowane w sposób bardziej precyzyjny — a więc i całkowicie słuszny. Załóżmy, że uniknęliśmy tych czy innych, bynajmniej nie zasadniczych błędów. Któż będzie twierdził, że w tym wypadku ludzie typu Rzepeckiego i on sam nie byliby spróbowali raz jeszcze akcji podziemnej, że byliby się od razu włączyli w dzieło budownictwa demokracji ludowej w Polsce?

Rzecz nie w tym, że te lub inne organy władzy ludowej popełniały

pomyłki — albo też ich nie popełniały. Pomyłki zawsze są i zawsze będą. Rzecz w tym, że **Rzepecki i ludzie typu Rzepeckiego, zdając sobie sprawę z pewnych nieuniknionych konieczności rozwojowych Polski — dokonania reform społecznych, np. — nie umieli z tej swej świadomości wysnuć OSTATECZNYCH WNIOSKÓW IDEOLOGICZNYCH, nie umieli zerwać z ideologią reakcyjnego szowinizmu i nacjonalizmu, która NIEZALEŻNIE OD ICH NAJLEPSZYCH CZY NAJGORSZYCH CHĘCI, czyniła z nich narzędzie walki przeciwko reformom społecznym w Polsce, przeciwko przekształceniu Polski w państwo ludowe, konsekwentnie demokratyczne, że pozostali w niewoli ideologii, KTÓREJ SENSEM FAKTYCZNYM JEST OBRONA INTERESÓW WIELKIEGO KAPITAŁU I OBSZARNICTWA.**

Odrzućmy na chwilę to wszystko, co rzeczywiście robili oskarżeni procesu Rzepeckiego. Zapomnijmy na chwilę — **choć o tym zapominać NIE WOLNO** — o długiej liście pomordowanych naszych towarzyszy z Lubelszczyzny i Białostocczyzny, odczytanej na procesie Rzepeckiego. Weźmy na chwilę, by tak rzec, czystą ideologię listu Rzepeckiego do Bora - Komorowskiego, listu, który cytowaliśmy powyżej. Do jakich wniosków dochodzi Rzepecki w tym liście?

Proponuje Borowi-Komorowskiemu, dla walki z nadciągającą „peperowską falą" — **samemu** zainicjować reformy społeczne w Polsce! Proponuje, żeby endecy i sanatorzy — obrońcy i lokaje wielkiego kapitału i obszarnictwa, żeby sami wielcy kapitaliści i obszarnicy uznali konieczność własnego wywłaszczenia i w imię walki z „peperowską falą" podporządkowali się tej konieczności! Rzepecki proponuje wielkim kapitalistom, aby z miłości do władzy „Londynu" zrezygnowali z klasowej treści tej władzy: z panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa, żeby **popełnili, jako klasa kolektywne samobójstwo!** Rzepecki proponuje lokajom wielkiego kapitału i obszarnictwa, ażeby nagle zmienili swą istotę, ażeby nagle stali się tymi, którzy obetną głowę wielkiemu kapitałowi i obszarnictwu!

List Rzepeckiego właśnie świadczy o zasadniczym nieporozumieniu ideowym, o ślepej uliczce, w którą wmanewrowywali się — **I MUSIELI się wmanewrowywać** — ludzie, rozumujący tak, jak Rzepecki w swoim liście.

Rzepecki, w swym liście rozumie konieczność pewnych reform społecznych w Polsce — tych reform, które, z grubsza biorąc, przeprowadził później obóz PKWN. Ale Rzepecki nie rozumie — nie rozumie przynajmniej, pisząc wtedy swój list — że dla przeprowadzenia tych reform trzeba dokonać zasadniczej rewizji własnej ideologii. Uznaje on konieczność reform społecznych, ale pozostaje nieprzejednanym wrogiem klasowego ruchu robotniczego — „fali peperowskiej", jak wyraża się w swoim liście — pozostaje nieprzejednanym wrogiem Związku Radzieckiego. Rzepecki uznaje w swym liście konieczność reform społecznych, ale chce godzić zrozumienie tej konieczności z całym balastem ideowym piłsudczyzny, z całym balastem „ideologii narodowej", rzekomo „ponadklasowej", a w rzeczywistości wrogiej walce klasowej proletariatu — z całym balastem burżuazyjnego szowinizmu i nacjonalizmu.

Rezultat jest znany.

Bor-Komorowski nie usłuchał zaklęć Rzepeckiego. Natomiast Rzepecki, pod wpływem nie tylko „żołnierskiej wierności", ale przede wszystkim pod wpływem **SWEJ IDEOLOGICZNEJ ZALEŻNOŚCI od wielkiego kapitału i obszarnictwa** — zależności, wynikającej właśnie z nienawiści do ruchu robotniczego i do Związku Radzieckiego, z szowinizmu piłsudczyzny — poszedł na manowce walki przeciwko Polsce Ludowej, poszedł drogą przestępczą, która uczyniła zeń szkodnika w stosunku do interesów narodu.

Tak być MUSIAŁO. Inaczej być NIE MOGŁO.

Niby — „lewicowa" ideologia Rzepeckiego miała tylko jeden obiektywny sens: utrzymywać przy przegranej sprawie reakcji, przy przegranej sprawie wyzyskiwaczy, ludzi, którzy **nie chcieli** bronić tej sprawy, ludzi, którzy odczuwali w pewnym stopniu konieczność zasadniczych reform społecznych w Polsce. Jeśli zaś spojrzeć od strony subiektywnej, jeśli przyjąć — a nie mamy powodu w to wątpić — że Rzepecki osobiście, subiektywnie wierzył w to, co pisał — to była to **śmieszna utopia inteligenta,** któremu zdawało się, że można oderwać ideologię od klasy, której ta ideologia służy, śmieszna utopia człowieka, który myślał, że fortepian może grać bez człowieka, który uderza w jego klawisze.

W klawisze Mikołajczyków i Pużaków może uderzać tylko reakcja, grać na nich może tylko wielki kapitał i obszarnictwo. A ten wielki kapitał i obszarnictwo, może na nich wygrywać tylko melodie wyzysku i ucisku mas ludowych, choćby Rzepeccy, nie wiem jak gorąco namawiali ten wielki kapitał, by zagrał pieśń postępu i socjalizmu.

Śmieszna utopia Rzepeckiego była tylko, ujętym w formę czegoś podobnego do programu politycznego, odbiciem **NIEDOJRZAŁOŚCI IDEOWEJ znacznej części tych zwolenników „Londynu", którzy NIE BYLI KLASOWO ZWIĄZANI z klasami wyzyskującymi,** ludzi, którzy **SUBIEKTYWNIE doprawdy chcieli postępu społecznego w Polsce,** ale w rezultacie szeregu mniej lub więcej **przypadkowych okoliczności, znaleźli się właśnie w szeregach organizacji, kierowanych przez sanację i endecję, kierowanych przez zaciekłych wrogów wszelkich reform społecznych w Polsce.**

Ta śmieszna utopia musiała jednak pryskać, ta niedojrzałość ideowa musiała szybko ustępować w okresie po wyzwoleniu, kiedy obóz demokracji ludowej objął władzę w Polsce i przystąpił do realizowania reform społecznych w Polsce.

Już w krótki czas po zakończeniu wojny, dla każdego, kto patrzał nawet najbardziej uprzedzonymi oczyma na tę rzeczywistość, musiało stawać się jasnym: Polska Ludowa, to Polska **niepodległa,** to państwo **suwerenne,** państwo, w którym **rzeczywistym gospodarzem jest naród polski.** Nawet dla najbardziej zaślepionych musiało stawać się coraz bardziej jasnym: linia podziału nie idzie pomiędzy „Londynem", który rze-

komo broni niepodległości, a obozem demokratycznym, który tą niepodległość rzekomo likwiduje. Idzie ona pomiędzy obozem reform społecznych w Polsce, a obozem wyzysku i krzywdy społecznej, idzie pomiędzy tymi, którzy budują nową niepodległą Polskę, opartą o Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk, a tymi, którzy doprowadzili Polskę do katastrofy wrześniowej, a którzy teraz usiłują ją pchnąć znów w awanturę, która może przynieść narodowi polskiemu nieobliczalne szkody.

Reakcja próbuje zamażać tę linię podziału. Reakcja deklaruje, że nie jest ona przeciwna reformom społecznym, że zawsze stała na ich gruncie, że jedynie zwalcza formy ich przeprowadzenia przez obóz demokratyczny, że chodzi jej o przeprowadzenie tych reform w sposób ostrożny i rozważny.

Ale te zapewnienia nie wytrzymują próby rzeczywistości. Nie można pogodzić ze sobą „zasadniczej" zgody na reformę rolną z mordowaniem tych, którzy ją realizują, ze znęcaniem się nad fornalami i chłopami, którzy z niej korzystają. W praktyce podziemie przeszło do **walki czynnej, walki zbrojnej przeciwko reformom społecznym w Polsce.** W ogniu tej walki, w jaskrawym świetle praktyki obozu reakcyjnego, ukazało się wyraźnie jego oblicze — zwierzęce, faszystowskie oblicze obrońcy wyzyskiwaczy, obrońcy wielkiego kapitału i obszarnictwa. To oblicze musiało odpychać odeń tych jego zwolenników, którzy sami chcieli reform, choć wierzyli, że „Londyn" zdolny jest do ich przeprowadzenia. Musiało odpychać tym bardziej, im bardziej kłamliwymi okazywały się bujdy o „sowietyzacji", bujdy o „siedemnastej republice", bujdy o zagrożeniu niepodległości.

Cała polityka reakcji polskiej oparta była na orientacji anglosaskiej.

Rozwój wypadków powojennych przyniósł gorzkie niespodzianki tym, którzy od anglosaskiej protekcji spodziewali się jakichkolwiek realnych korzyści dla narodu polskiego.

Orientacja londyńska okazała się **orientacją na protektorów Niemiec**, na polityków, przeciwstawiających się najbardziej istotnym interesom Polski. Jeśli emigracja londyńska mogła z lekkim sercem wyrzekać się Szczecina i Wrocławia, to **w kraju** nie mógł tego uczynić żaden Polak. Mowy Byrnesa i Bevina, musiały wywołać kolejny wstrząs wśród tych zwolenników podziemia, którzy, nie będąc z nim związani interesami klasowymi, wierzyli, że obóz „Londynu" reprezentuje interesy Polski.

Proces Rzepeckiego, stanowisko oskarżonych tego procesu, były wyrazem wpływu wszystkich tych czynników na część reakcyjnego podziemia. Zrywanie z ideologią, w którą się wierzyło, uświadamianie sobie, że szło się fałszywą, zbrodniczą drogą, ma niewątpliwie coś tragicznego w sobie. W procesie Rzepeckiego był ten odcień tragedii, odcień odkupienia win przez ich jasne przyznanie. Przyznanie się do winy oskarżonych, w tym procesie nie ubliżyło im, przeciwnie stanowiło dla niektórych z nich niewątpliwie akt większej odwagi, aniżeli by jej wymagało dalsze trwanie w beznadziejnym uporze.

Opinia demokratyczna przyjęła zeznania oskarżonych w procesie Rze-

peckiego, jako przejaw procesów, dokonujących się w znacznej części podziemia, jako **odchodzenie od tego podziemia ludzi, którzy się doń tylko zabłąkali, ale którzy klasowo, społecznie do niego nie należą.** Wiedzieliśmy, że takich ludzi jest wielu, są setki, a może tysiące. Kiedy oficerowie A. L. pisali list do Prezydenta w sprawie skazanych, kiedy Prezydent ułaskawił większość oskarżonych w tym procesie — to widzieliśmy w tym wszyscy **COŚ WIĘCEJ, aniżeli akt łaski w stosunku do jednostek.** Widzieliśmy rękę wyciągniętą do wszystkich, którzy tylko zabłąkali się na manowce, którzy znaleźli się w szeregach „londyńskich" dlatego, bo chcieli walczyć o wolność Polski przeciwko niemieckiemu najeźdźcy, a potem ześlizgnęli się do reakcyjnego podziemia, kierowani nie własnym klasowym interesem, nie zakorzenioną już nieodwracalnie faszystowską ideologią, lecz fałszywymi uprzedzeniami i poglądami, które pryskają w świetle nowej rzeczywistości.

Niedługo po procesie Rzepeckiego przyszła amnestia i akcja ujawniania. Ujawniło się kilkadziesiąt tysięcy ludzi, dotąd związanych z podziemiem. To masowe ujawnienie potwierdziło słuszność naszej oceny, słuszność naszego przekonania, że ludzie, **nie związani z podziemiem swymi interesami klasowymi,** odejdą od niego, porzucą jego szeregi pod wpływem faktów pierwszego roku odrodzonej Rzeczypospolitej.

Proces krakowski ukazał nam oblicze tej zasadniczej kadry podziemia.

* * *

Powiedzieliśmy poprzednio: oskarżeni procesu krakowskiego — to ludzie podziemia **OSTATNIEGO już okresu,** okresu, kiedy stało się już całkowicie dla wszystkich jasne, że sprawa podziemia jest przegrana że władza demokracji ludowej w Polsce umocniła się już na dobre. To wyciska na nich swe piętno. Wyciska swe piętno zarówno na ich doborze, jak na ich metodach pracy.

Ten ostatni okres podziemia — to okres, kiedy straciło ono znaczną część tych swoich dotychczasowych zwolenników, kiedy coraz wyraźniej **uwydatniała się WŁAŚCIWA BAZA społeczna podziemia,** kiedy przed **sądem stają** elementy nawskroś przeżarte ideologią faszyzmu, wyraźni obrońcy interesów wielkiego kapitału i obszarnictwa.

Karczmarczyk — sanacyjny wice-wojewoda, i to w dodatku wice-wojewoda **stanisławowski,** wice-wojewoda **„kresowy".** Ostafin, poseł do Sejmu z wyborów 1935 r., z wyborów zbojkotowanych przez wszystkich demokratów, przez wszystkich uczciwych ludzi w Polsce. Wreszcie Tumanowicz — major K. O. P., później oficer sztabowy pułku „Legii Akademickiej", pułku Andersa, pułku sławetnego „komerszu", na którym Rydz-Śmigły bratał się z ONR-owskimi burszami. Oto pierwsza trójka tej ławy oskarżonych. Trójka przedstawicieli **sanacyjnego aparatu państwowego, aparatu FASZYSTOWSKIEJ DYKTATURY, aparatu WINOWAJCÓW KLĘSKI WRZEŚNIOWEJ.**

Jak się okazuje, sanacyjne jądro, zdając sobie sprawę ze swej niepopularności w narodzie, przygotowywało swój powrót do władzy drogą okrężną, przez aparat wojskowy, który opanowany był niemal całkowicie

przez sanację. Z początku, kiedy akcja wojskowa i akcja cywilna nie były jeszcze powiązane ze sobą, Z. W. Z. tworzył kadry „administracji zastępczej" — wyznaczył kandydatów na wojewodów, starostów i aparat władzy na okres po wyzwoleniu. Później, kiedy nastąpiła pewna koordynacja całej akcji, kiedy inne „londyńskie" ugrupowania polityczne, zazdrosne o przewagę sanacji w organizacjach wojskowych, postanowiły wydrzeć jej z dłoni przynajmniej administrację cywilną, sanatorzy pozornie ustąpili. Przyszli wojewodowie i starostowie, wyznaczeni zostali spośród endeków, czy „londyńskich" ludowców. Ale **równocześnie przy A. K. pojawiła się NOWA instytucja**: kadry ludzi, co do których nazwy istnieją dosyć sprzeczne warianty, ale których funkcja została sprecyzowana bardzo dokładnie: **mieli oni być komisarzami cywilnymi przy wojsku w pierwszych dniach wyzwolenia.** Gdzie byłaby więc władza w tym okresie — u nie-sanacyjnych wojewodów i starostów, pozbawionych jakiegokolwiek aparatu wykonawczego, jakiejkolwiek egzekutywy?, czy też u sanacyjnych „komisarzy cywilnych przy wojsku", rozporządzających uzbrojonym ramieniem tego wojska?

Jeśli komukolwiek odpowiedź na to pytanie wydawałaby się wątpliwa — to zakres funkcji spełnianych już w czasie okupacji przez tych „komisarzy" wystarcza, aby usunąć wszelkie wątpliwości. Im właśnie podporządkowane były sławetne „Brygady Wywiadowcze" („B. W."). Na stole sędziowskim leżał wysoki stos „fiszek", sporządzonych podług instrukcji kierownika tej roboty w Krakowskiem — p. Karczmarczyka przez członków „B. W.". Był to dokładny wykaz ludzi o przekonaniach postępowych i demokratycznych. Przeznaczenie tego wykazu mogło być tylko jedno: miał on służyć w pierwszych dniach po wyzwoleniu, jako podstawa przy aresztowaniu i „likwidowaniu" podejrzanych o tendencje antysanacyjne.

Do roboty tej przykładała sanacja niemałą wagę. Kierował nią w sztabie A. K. Muzyczka, podporządkowany bezpośrednio płk. „Grzegorzowi"— Pełczyńskiemu, „szarej eminencji" sanacyjnej w A. K. Rzucano do niej najlepszych wywiadowców; w Krakowie np. skierowano do „B. W." Strzałkowskiego. organizatora niewątpliwie wysokiej klasy. Posiadał on rozgałęzione kontakty wywiadowcze w sztabie niemieckim; kazano mu z nich zrezygnować i poświęcić się szpiegowaniu własnych rodaków. „Ludzie buntowali się przeciwko tej robocie" — mówi Strzałkowski. **Buntowali się, ale PRACOWALI.**

W artykule, umieszczonym w jednym z poprzednich numerów „Nowych Dróg", postawiliśmy tezę że jednym z plusów, jakimi rozporządzała demokracja polska, był fakt, że wielki kapitał i obszarnictwo nie rozporządzały w Polsce, w okresie wyzwolenia własnym aparatem państwowym, gdyż ich aparat państwowy został zdruzgotany w rezultacie klęski wrześniowej. W świetle wyników procesu krakowskiego wypada nam nieco zmienić to twierdzenie. Aparat państwowy sanacji, aparat państwowy wielkiego kapitału i obszarnictwa **ISTNIAŁ** wtedy w Polsce — pp. Muzyczka, Karczmarczyk i Strzałkowski, stanowią niewątpliwie ogniwa tego

aparatu. **Aparat ten był jednak dopiero w ZALĄŻKU, a szybkie objęcie władzy przez obóz demokratyczny NIE POZWOLIŁO MU NABRAĆ SIŁ, NIE POZWOLIŁO MU FUNKCJONOWAĆ. Aparat ten istniał, ale był SŁABY i ZOSTAŁ ROZBITY od razu w pierwszych godzinach po wyzwoleniu.**

To stwierdzenie rzuca nowe światło również na aresztowania wśród AK-owców, aresztowania, które władze nasze zmuszone były przeprowadzać w niektórych terenach bezpośrednio po ich wyzwoleniu. Aresztowania te wywołały sporo złej krwi — nawet u ludzi skądinąd nie ulegających łatwo reakcyjnej demagogii. Ale właśnie, w świetle tego, co wykazał proces krakowski, konieczność tych aresztowań — nie oznacza to, rzecz jasna, konieczności każdego poszczególnego, dokonanego w owym czasie aresztowania — staje się jasna. AK-owcy, którzy uznawali nadal „rząd" londyński, byli podporządkowani właśnie temu sanacyjnemu dowództwu, kierującemu równocześnie robotą „B. W.". Pozostając na wolności, staliby się oni **zbrojnym ramieniem „B. W.", zbrojnym ramieniem Karczmarczyków i Muzyczków,** stali by się czynnikiem krystalizacji wielkiego kapitału i obszarnictwa, przeciwstawnego aparatowi demokracji ludowej, stali by się **ośrodkiem, prącym do WOJNY DOMOWEJ W KRAJU.** Aresztowania ich nie spowodowały, jak się zdaje niektórym, niepotrzebnego zająłrzenia stosunków, lecz przeciwnie — **oszczędziły Polsce okropności wojny domowej.**

W kadrze ludzkiej, na której **w tej chwili** opiera się podziemie, pojawiają się coraz częściej ludzie, którzy nie brali w ogóle udziału w walce z Niemcami. Charakterystyczny jest tu przykład Langnera, człowieka, który potrafił pogodzić ze swym polskim sumieniem malowanie swastyki nad Krakowem dla hitlerowskiego gubernatora Wächtera, ale który w WiN-ie, w walce przeciwko demokracji polskiej doszedł do stanowiska szefa propagandy, szefa niezwykle pomysłowego, stosującego w swej robocie iście goebbelsowskie chwyty. Widocznie — dla ludzi tego typu Niemiec nie był tak groźnym wrogiem, jak lud polski, sięgający po władzę we własnej ojczyźnie. Ten element ludzki jest nowy w naszym podziemiu. Nie spotkaliśmy go zupełnie np. w procesie Rzepeckiego.

Co cechuje całą tą, wysuwającą się na czoło w procesie krakowskim kadrę reakcji — to jej niezwykle niska „morale", jej **ZNIKCZEMNIENIE MORALNE.** Wszyscy ci ludzie — profesorowie, pracownicy spółdzielczy, — pracują na normalnych posadach, ale równocześnie pobierają z WiN-u pensję wcale pokaźną — **pensję za swą działalność polityczną.** Jest to zjawisko niespotykane w żadnym normalnym ruchu politycznym, — mniejsza z tym, podziemnym czy legalnym. **Jest to natomiast zjawisko typowe dla SZAJEK SZPIEGOWSKICH.**

Nie tylko jednak pensja płacona za działalność wywiadowczą, charakteryzuje tę nową kadrę WiN-owską. Nie mniej charakterystyczna dla jej znikczemnienia jest korespondencja między Niepokólczyckim a Tumanowiczem. Korespondencja ta świadczy, że Niepokólczycki miał Tumanowicza za defraudanta i kombinatora, ale mimo to z nim współpracował posługi-

wał się nim w robocie. Ta korespondencja — to też dokument niespotykany, w jakimkolwiek ruchu politycznym, przypominający natomiast zarówno swą treścią jak tonem — rozmówki amerykańskich gangsterów.

Wreszcie rzecz ostatnia—nie najmniej ważna. To ich zachowanie przed sądem. Takiego widowiska, jak konfrontacja Starmacha i Eugeniusza Ralskiego, sypiących się nawzajem i równocześnie wyłgujących się od własnych słów—można szukać w dziejach procesów politycznych świata. To jest obraz znikczemnienia moralnego zasadniczej kadry podziemia.

To znikczemnienie nie jest wynikiem przypadku. To nie przypadkowo zebrali się na ławie oskarżonych ludzie tego właśnie moralnego oblicza.

Ruch robotniczy działał w podziemiu przez wiele dziesiątek lat. Nikt nie znajdzie w jego historii podobnie haniebnego obrazu. Nie płaciliśmy sutych pensji za działalność w jego szeregach. Stawieni przed sądem wroga, klasowego — świadomi robotnicy hardo patrzyli mu w twarz. Kilkunastoletni chłopcy, młodzi robotnicy i chłopi, wysoko dzierżyli przed sądem swą godność proletariackich rewolucjonistów. Działacze — oskarżali reżym, który ich sądził.

Ruch robotniczy mógł w ten sposób postępować, gdyż wyłoniła go klasa, do której należy przyszłość, gdyż świadomość tej przyszłości zaszczepił ruchowi robotniczemu naukowy socjalizm, gdyż każdy uczestnik ruchu robotniczego czuł za sobą siłę swojej klasy — solidarnej i zwartej, siłę mas robotniczych — wielkiej potęgi przyszłości, bojowego hufca sprawiedliwości społecznej.

Mieszczaństwo, z którego wyrosły kadry WiN, jest klasą odmiennego typu. Jest to klasa, niezdolna już dziś do poświęcenia i solidarności, niezdolna do wytrwałości w walce. Mieszczaństwo nie ma już przed sobą przyszłości. Mieszczucha wychowuje jego indywidualny kramik, rosnący jakże często nie tylko kosztem mas ludowych, lecz także kosztem jego własnych braci klasowych. Mieszczaństwo już dawno nie umie walczyć, umie tylko targować się z silniejszymi odeń, lub też znęcać się nad tymi, od których samo jest silniejsze.

Akcja „O". Akcja oparta na świadomym kłamstwie, na zastraszaniu ludzi, na szerzeniu o nich oszczerstw, na szczuciu ich przeciwko sobie. Cała otchłań łajdactwa otwiera się przed czytelnikiem dokumentów tej osobliwej akcji. Napróżno szukalibyśmy podobnych pomysłów w dziejach jakiegokolwiek ruchu politycznego w Polsce. Podobną pogardą do człowieka, podobnym cynizmem, świadomym, niemal chlubiącym się własną zbrodniczością odznacza się tylko jedna książka: „Mein Kampf" Adolfa Hitlera. No i — coś nie coś — książki jego polskiego naśladowcy: Adama Doboszyńskiego.

„Czarne listy" Nr. 2 (te — z r. 1946). Obejmujące jednakową nienawiścią wszystkich ludzi, stojących na gruncie nowej rzeczywistości polskiej: od kolejarza — peperowca z Jarosławia do profesora Walerego Goetla, rektora Akademii Górniczej, od członków Komitetu Wojewódzkiego PPS do adwokatów, którzy bronili oskarżonych autorów tych list. „Czarne listy" — coś w rodzaju informatora dla skrytobójców (którzy.

zaznaczmy to mimochodem, w stosunku do szeregu zamieszczonych na tych listach, zdołali już skorzystać z zebranych do ich dyspozycji informacji). „Czarne listy" — wymowny komentarz do zapowiedzi gen. Andersa: **„Powiesi się sto tysięcy hołoty, resztę się weźmie za mordę i będzie spokój".**

Wreszcie: akcja szpiegowska. Długie wykazy garnizonów Wojska Polskiego na Dolnym Śląsku, wzdłuż Nisy Łużyckiej. Szczegółowy wykaz statków i uzbrojenia polskiej floty wojennej. Nie kończące się wykazy nazwisk dowódców jednostek wojskowych. Wszystko to gromadzone starannie, przefotografowywane podług wszelkich zasad sztuki szpiegowskiej, przekazywane za pośrednictwem por. Thonesck do pewnej obcej ambasady w Warszawie, szmuglowane przez księdza Misztala do Rzymu do gen. Andersa, wysyłane za granicę najrozmaitszymi kanałami, przez łączniczki i kurierów.

To wszystko, co na procesie Rzepeckiego dopiero się zarysowało, od czego oskarżeni tamtego procesu odżegnywali się rozpaczliwie, to wszystko, czego narastanie skłoniło tamtych oskarżonych do kapitulacji, do porzucenia i ujawnienia podziemnej roboty — tutaj WYROSŁO W SYSTEM, w system jawny, cyniczny, stanowiący już uboczną gałąź, już nie „wstydliwe miejsce" ale najważniejszy odcinek, główną treść roboty podziemia, roboty WiN.

I znowu trzeba stwierdzić: to nie przypadek. To nie wynik osobistych tylko właściwości pp. Karczmarczyka i Niepokólczyckiego, Ostafina i Eugeniusza Ralskiego. **To nieuchronne, nieuniknione następstwo sytuacji politycznej, w jakiej znalazła się nasza reakcja, to JEDYNA pozostająca jej jeszcze forma działalności.**

Czym może operować szef propagandy WiN, walczący o przywrócenie w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa? Prawda byłaby doprawdy zbyt mało atrakcyjną nawet dla jego klienteli. I tak ta prawda wybucha z ulotek WiN-owskich nienawiścią do reform społecznych, do „hołoty peperowskiej", która śmie „urządzać zabawy w dawnych szlacheckich dworach". Ale tą prawdą nie mobilizuje on nawet zacofanych odłamów narodu polskiego przeciwko demokracji ludowej.

Nasze sukcesy w odbudowie kraju, w normalizacji stosunków gospodarczych i politycznych, w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych sprawiły, że szerokie masy nawet ta część tych mas która jeszcze nie jest naszą z przekonania, żyją **już w formach życiowych, stworzonych przez obóz demokratyczny.**

Reakcji pozostaje tylko **kłamstwo, dywersja, fałszywa plotka.** Plotka wyssana z brudnego palca, plotka świadomie nieprawdziwa. **Kłamstwo — to BROŃ TYCH, PRZECIWKO KTÓRYM ŚWIADCZY PRAWDA. Kłamstwo, dywersja, — to ostatnia broń reakcji polskiej, która wyparta została z życia politycznego i pozbawiona znacznej części bazy ludzkiej, którą do niedawna jeszcze dysponowała.**

Co pozostaje jako nadzieja warstwie pasożytniczej, która została pobita przez masy ludowe, odrzucona przez większość narodu? Pozostaje jej tylko

nadzieja na obce bagnety, na obcą interwencję. Tsaldaris, szpieg na niemieckiej służbie, rządzi dzisiaj, dzięki angielskim bagnetom i amerykańskim dolarom, bohaterskim narodem greckim, który przez szereg lat trwał w walce z Niemcami. O pomocy Anglosasów marzą reakcyjne grupy we wszystkich krajach demokracji ludowej. Czy Anders czy Sosnkowski mają być gorsi od Tsaldarisa? Dlaczego oni mniej zasługują na pomoc tych samych bagnetów i tych samych dolarów? Poczucie słabości wewnątrz kraju, beznadziejność, jeśli idzie o siły własne reakcji w narodzie polskim — wszystko to kieruje ją właśnie na drogę wieszania się u klamek obcych ambasad, każe jej tymbardziej szukać pomocy tych ambasad.

A tej pomocy nie otrzymuje się przecież za darmo. Nie otrzymuje się jej również za deklaracje sympatii dla wzniosłych celów anglosaskich mężów stanu. Ambasady chcą konkretnych usług. **A te konkretne usługi — to właśnie WYWIAD, to właśnie informacje szpiegowskie, informacje o tajemnicach państwowych, udzielane przedstawicielom mocarstw, których wysokiej protekcji szuka nasza reakcja.**

Dywersja oparta na świadomym kłamstwie i rosnący udział czysto szpiegowskiej działalności w robocie podziemia — to zjawiska, wynikające z obiektywnego położenia reakcji polskiej. Pcha ją na tę drogę nieubłagana, nieunikniona konieczność, wewnętrzna logika jej walki — walki klasy pobitej, pozbawionej oparcia w większości narodu, pozbawionej atrakcyjnych, mobilizujących masy haseł, tracącej w rosnącym stopniu pozostałych jej dotąd zwolenników, pozbawionej w przyszłym wewnętrznym rozwoju narodu jakichkolwiek szans powrotu do władzy.

Fakt, że reakcyjne podziemie, jako bezpośrednia reprezentacja interesów wielkiego kapitału i obszarnictwa w rosnącym stopniu traci wpływ na elementy, nie związane z nim bezpośrednio swymi klasowymi interesami — nie oznacza bynajmniej, że rezygnuje ono z prób utrzymania tych elementów w swoim zasięgu. Wielki kapitał i obszarnictwo oraz wyrażające jego interesy sztaby stronnictw i ugrupowań reakcyjnych wiedzą aż na zbyt dobrze, że ostateczna utrata wpływu na te elementy oznacza dla nich również ostateczną klęskę.

Podziemie nie zaprzestaje walki o duszę narodu. Prowadzi ją **zmienionymi metodami.** Jeśli w działalności właściwego podziemia rośnie udział roboty wywiadowczej i roboty dywersyjnej — to w jego walce o masy rośnie rola jego ekspozytur: organizacji legalnych opanowanych całkowicie przez podziemie lub też „wtyczek" podziemia w organizacjach, w których polityka zasadnicza sprzeczna jest z polityką podziemia, ale które wydają się temu podziemiu podatną glebą dla jego akcji.

Przewód sądowy wykazał daleko idące powiązania personalne pomiędzy PSL a WiN. Wykazał, że pomiędzy kierownictwem WiN a kierownictwem PSL istniała wzajemna wymiana materiałów organizacyjnych — nawet **NAJBARDZIEJ POUFNYCH** — oraz wymiana poglądów na temat zagadnień bieżącej polityki. Wykazał wreszcie — i to jest bodaj najważniejsze — że linia mikołajczykowskiego kierownictwa PSL pokrywała się w pełni z inspiracjami, jakie szły od WiN-u.

„Wewnątrz Stronnictwa Ludowego — raportuje „Izba Kontroli“ jeszcze w końcu lata 1945 r. — istnieje zdecydowanie antybolszewicka konspiracja wewnętrzna“.

„Ludowcy — pisze o mikołajczykowcach „Filia“ trzy miesiące później — posiadają mimo ujawnienia się nadal konspiracyjny ośrodek kierowniczo-dyspozycyjny, którego zadaniem jest ustalenie linii postępowania partii i kierownictwo pracą. Widzą oni w PPR swego przeciwnika i rozpoczęli z nim walkę...“

Cel tej walki jest jasno określony kilka wierszy niżej:

„W myśl uchwały powziętej na tajnym posiedzeniu, ludowcy mają uchwycić w swe ręce wszystkie urzędy, aby umożliwić działalność prawemu rządowi.“

Cytat pierwszy pochodzi z **LATA 1945** — a więc z okresu , kiedy p. Mikołajczyk dopiero co był powrócił do kraju, kiedy tysiące uczciwych ludowców jeszcze nie zdawało sobie sprawy, dokąd steruje jego polityka, kiedy toczyły się jeszcze pertraktacje o jego pozostanie w Stronnictwie Ludowym WiN-owscy szpiedzy już wtedy wiedzieli do czego zmierza p. Mikołajczyk. I nie jest ich — ani p. Mikołajczyka winą, że wysiłki p. Mikołajczyka nie otworzyły jego drogi „prawemu rządowi“ pp. Raczkiewicza, Sosnkowskiego i Andersa.

Dalsze sprawozdania szpiegowskie wykazują, jak ważnie WiN śledził za działalnością PSL, jak radował się jego przejściowymi sukcesami, jakie nawiązał z nimi nadzieje.

Zacytujemy, jako charakterystyczny tylko jeden jeszcze ustęp, ze sprawozdania „Izby Kontroli“ z lutego 1946:

„Społeczeństwo żyje nadzieją zmian na lepsze. Jako podstawa do zmian na lepsze brane są pod uwagę dwie ewentualności:

a) zbrojny konflikt między Anglosasami a ZSRR

b) zwycięstwo w wyborach bloku PSL i SP, reprezentowanego głównie przez stronnictwo pierwsze“.

P. Mikołajczyk figuruje tu więc bezpośrednio po „trzeciej wojnie“ jako ostatnia nadzieja reakcyjnych bankrutów.

PSL, a conajmniej mikołajczykowskie kierownictwo PSL szło linią która była również linią WiN, działało pod inspiracją WiN-u. Pomiędzy WiN a PSL istniała nie tylko ścisła łączność osobista, lecz również nie mniej ścisła wspólnota ideologiczna. Wszystkie zasadnicze wytyczne WiN były w praktycznej polityce realizowane przez PSL.

Określaliśmy wielokrotnie mikołajczykowskie kierownictwo PSL jako ekspozyturę, jako legalny szyld podziemia. W świetle procesu krakowskiego określenie to jest w pełni usprawiedliwione.

PSL nie było jednak jedyną nadzieją WiN.

Przywódcy WRN nie zasiadali na ławie oskarżonych w Krakowie. Dlatego też mniej było o nich mowy i w toku procesu. Ale w dokumentach sprawy znajdujemy olbrzymie bogactwo materiałów o ich działalności.

W cytowanym powyżej raporcie „Filii“ z grudnia 1945 r. jest mowa nie tylko o mikołajczykowcach, lecz również o WRN. „Filia“ uważa nawet

że różnią się oni od p. Mikołajczyka na swoją korzyść, gdyż posiadają „sprężystą organizację partyjną".

„Zadaniem WRN — informuje „Izba Kontroli" dnia 1 stycznia 1946 — jest opanowanie władz okręgowych i doprowadzenie do Kongresu partyjnego, na którym zamierza przeforsować swe postulaty i opanować władze centralne. Wobec współpracy z PPR zajmuje WRN stanowisko zdecydowanie negatywne."

Grupa WRN 0129 (Żuławskiego) — pisze ta sama instytucja w marcu, po wejściu do PPS z końcem grudnia 1945 zaczęła realizować swe zamiary (raportowane przed dwoma miesiącami).

W styczniu i lutym przeprowadza prace organizacyjne, polegające na:

1) Zakładaniu nowych kół na terenach w których PPS posiada zwolenników, lecz które trzymały się dotychczas w rezerwie ze względu na politykę oficjalnej PPS.

2) werbunku byłych i nowych członków, którzy z powodu podanego w punkcie 1) dotychczas do partii nie należeli.

3) opanowywaniu władz partyjnych przez WRN i eliminowaniu przywódców lewicowych i współpracujących z PPR."

Dalej idą tu szczegółowe sprawozdania. Oto parę przykładów z tego samego dokumentu:

„Obecnie PPS zaczyna oczyszczać swe szeregi. Zarząd PPS w 0165 opanowało WRN ....PPS na terenie 0151 ma po PPR największe wpływy w życiu politycznym. Dnia ...odbyło się w 0152 nabożeństwo za poległych i straconych żołnierzy A.K. Po nabożeństwie odbyło się w lokalu PPS 0153 przyjęcie dla zaproszonych gości, przeważnie — uczestników ruchu akcji podziemnej. Wszystkie przemówienia — a było ich z górą dziesięć — były nieprzychylne dla dzisiejszego ustroju. Większość przemówień wygłosili PPS-owcy, krytykując a nawet odgrażając się towarzyszom z PPR."

Takich raportów jest bardzo wiele. Więcej nawet, niż z działalności PSL i bardziej szczegółowych. Widać WiN uważał PSL i tak za pewną — „PSL była dla nas bratnią organizacją, do PSL nie posyłaliśmy wtyczek" — stwierdził przecież w swych zeznaniach Strzałkowski, — podczas, gdy sytuacja w PPS bynajmniej nie była tak dlań korzystna.

„Praca ludzi z WRN — skarży się jedno ze sprawozdań — napotyka na duże trudności."

„CKW PPS — czytamy w innym — dyktuje postępowanie organizacjom partyjnym i przestrzega jego rygorystycznego wykonania. Najbardziej szkodliwym w CKW PPS jest 020 (tow. Stefan Matuszewski)"

Jednak wywiadowcy z WiN-u nie tracą nadziei:

„Żuławski — oświadcza „Stocznia" w kwietniu 1946 — zapewnia że taktykę uzgodnił z Mikołajczykiem, że do rozłamu doprowadzi, że jest to ostatni cel jego życia. Sukcesy, jakie ostatnio osiągnął, są znaczne."

Jak widzimy, WiN wiązał z WRN nie mniejsze nadzieje, niż z PSL-em.

Znaczenie WRN i PSL dla WiN-u polegało nie tylko na legalności PSL i legalnych możliwościach WRN. Polegało przede wszystkim na możliwoś-

ci maskowania się ideologicznego. Zarówno PSL, jak WRN występowały na zewnątrz jako grupy akceptujące zasadnicze reformy społeczne PKWN, jako grupy, stojące formalnie na gruncie nowej rzeczywistości polskiej. To dawało im nie tylko większe możliwości działania legalnego. **To dawało im możność docierania do ludzi i do warstw, które JUŻ NIE POSZŁYBY za rzeczywistym, właściwym programem reakcyjnego podziemia, które JUŻ DZISIAJ nie chcą powrotu czasów przedwrześniowych, nie chcą panowania kapitalistów i obszarników. W tym POLITYCZNYM oszustwie,** bynajmniej nie tylko w nadużyciu demokratycznej legalności, tkwi specyficzna treść PSL i WRN, na tym polega ich szczególna rola w systemie walki reakcji o powrót do władzy, o przywrócenie w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa.

WiN żądał od PSL i WRN, aby zachowując swoją specyficzną terminologię w praktyce prowadziły politykę zgodną z jego wytycznymi. Żądał — z pełnym powodzeniem. W praktyce — PSL i WRN (to ostatnie — rzecz jasna — tylko w miarę swych bardzo skromnych możliwości...) za każdym razem szło po linii WiN.

WiN chciał zerwania solidarności narodu polskiego przy referendum— PSL i WRN rzuciły hasło jednego „Nie".

WiN chciał rozbicia bloku wyborczego. P. Mikołajczyk i jego giermek p. Żuławski, wystawili odrębne listy przeciwko Blokowi Demokratycznemu.

WiN domagał się kontroli wyborów w Polsce przez Anglosasów. P. Mikołajczyk wysunął to samo żądanie wobec dziennikarzy zagranicznych.

WiN miał pełne zrozumienie dla konieczności pewnego manewrowania ze strony jego legalnych i półlegalnych partnerów. Rozmowy Kota z Buczkiem na temat wydania przez WiN ulotki, pozornie potępiającej p. Mikołajczyka, opowiadanie Kwiecińskiego, jak to WiN wysunął hasło dwóch „Nie" przy referendum jako „zasłonę dymną" dla osłonięcia swej ścisłej solidarności z PSL—to bardzo wymowne przykłady tego zrozumienia.

Potwierdzają to i sprawozdania wywiadowcze.

Zbyt lewicowe poglądy niektórych członków PSL wywołują czasami pewne zastrzeżenia i wątpliwości — pisze „Izba Kontroli" w marcu 1946 r. —w tych wypadkach jednak ludzie tłumaczą sobie, że **mówcy PSL MUSZĄ prowadzić taką politykę POD NACISKIEM PPR".**

„Żuławski — pisze „Stocznia", w tymże czasie — musi **ZE ZROZUMIAŁYCH WZGLĘDÓW postępować bardzo ostrożnie, aby przed czasem nie odsłonić kart** i nie narazić swych szeregów na likwidację".

Ta pobłażliwość podziemia na ideologiczne „dziwactwa" jego peeselowskich i WRN-owskich sojuszników jest pouczająca. Rzuca ona światło na mechanikę funkcjonowania bloku reakcyjnego, na stosunki pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami tego bloku.

Hegemonia, kierownictwo całego bloku reakcyjnego spoczywa w ręku podziemia, a jeszcze ściślej mówiąc: w ręku sanacyjnego, sprzymierzonego z najbardziej sfaszyzowanymi odłamami endecji, trzonu tego podziemia. Tak musi być, gdyż ten trzon wyraża w formie najbardziej skrystalizowanej, najbardziej jasnej, interesy klas, którym służy podziemie. Ten

trzon trzyma — poprzez powiązania personalne i zależność ideologiczną — mocno w garści sztaby PSL i WRN. Pozwala im na pozorne „odchylenia" polityczne, gdyż jest pewien ich zasadniczej wierności dla obozu reakcji, a te „odchylenia" powiększają możliwości manewrowania sztabów WRN i PSL. Zasadnicza linia ataku tych sztabów określona jest jednak przez strategię ogólną bloku reakcyjnego.

Podziemie żąda od PSL: „Wyprzyjcie PPR, wyprzyjcie SL ze wsi! Postawcie wieś przeciwko „Lublinowi"!

Podziemie żąda od WRN: „Rozbijcie współpracę pomiędzy PPS i PPR!"

Jeśli te zasadnicze wytyczne podziemia przetłumaczyć na język naszych, marksistowskich formuł — to trzeba powiedzieć: główna linia uderzenia podziemia idzie na rozbicie poprzez PSL sojuszu chłopsko-robotniczego i na rozbicie poprzez WRN jednolitego frontu robotniczego. Uderzenie podziemia kieruje się w dwa zasadnicze filary demokracji ludowej w Polsce: w sojusz chłopsko - robotniczy i w jednolity front polskiego proletariatu.

To znaczy: kierownicy podziemia działają po łajdacku, formułują źle, ale zdają sobie dobrze sprawę z tego, gdzie leżą główne źródła naszej siły, na jakich odcinkach decydują się losy Polski.

* * *

Dobiegamy do końca naszej analizy — analizy nie pełnej, ograniczającej się do najważniejszych jedynie zagadnień.

Podziemie przeszło poważne przemiany wewnętrzne. Odpłynęła odeń część jego kadrów, zdobyta przez nie w okresie niemieckiej okupacji, nie związana z nim klasowymi interesami, ani też pełną ideologiczną zależnością. Została, wyłoniła się jako jego zasadniczy kościec, jego właściwa baza społeczna — obrońcy interesów wielkiego kapitału i obszarnictwa, opierający się o najzamożniejsze warstwy mieszczaństwa w mieście i najbogatsze elementy chłopskie na wsi. Stąd określone oblicze moralne podziemia: oblicze zwyrodnienia moralnego. Z psychologii tej warstwy, a zarazem z rozpaczliwego, beznadziejnego położenia politycznego obozu reakcji w Polsce wynika rosnąca, decydująca wręcz rola, jaką w jego działalności odgrywa dywersja, świadome kłamstwo, rafinowane szkodnictwo gospodarcze i polityczne, wreszcie — zwyczajny wywiad, wojskowy, ekonomiczny i polityczny, uprawiany w interesie obcych mocarstw, na których pomoc liczy obóz podziemia polskiego.

Ale równocześnie podziemie toczy nadal walkę o wpływ na masy, na naród. Toczy w rosnącym stopniu za pośrednictwem PSL i WRN, które swą zasadniczą solidarność z reakcją, ukrywają za pozornym uznaniem konieczności reform społecznych i przez to mają łatwiejszy dostęp do mas ludowych. Toczy — **kontrolując, inspirując i kierując robotą WRN i PSL.**

Istnieje u nas nawet wśród niektórych demokratów — teoria, że walka klasowa w Polsce będzie tracić na ostrości w miarę normalizacji stosunków, że podziemie będzie niejako automatycznie wymierać, że klasy wyzyskujące pogodzą się ze swoją klęską.

Jest to teoria głęboko, zasadniczo FAŁSZYWA.

Aktywna część klas **pasożytniczych** będzie próbowała szukać zaczepienia w narodzie, w masach ludowych. Tym jej usiłowaniom sprzyjać będzie szereg czynników: żywe jeszcze resztki burżuazyjnej ideologii w masach, oddziaływanie reakcyjnych kół kleru, pozostałości ideowe faszyzmu, przekazane nam w spadku przez niemiecką okupację, wreszcie — trudności okresu powojennego, okresu odbudowy, trudności, zaostrzane jeszcze przez próby blokady gospodarczej, podejmowane w stosunku do Polski przez zagranicznych protektorów i przyjaciół reakcji polskiej. Reakcja będzie podejmowała te próby zaczepienia za pomocą swych zamaskowanych ekspozytur, takich, jakimi dziś są PSL i WRN, ale nie tylko za pomocą nich.

Trzeba się liczyć z tym, że reakcja może zmieniać formy swej działalności. Wiele przemawia za tym, że londyński ośrodek emigracyjny machnął ręką na niedobitków WiN i buduje dzisiaj jakąś inną, różniącą się odeń nie tylko w nazwie, lecz również w wielu szczegółach struktury i techniki roboty, organizację podziemną. Zmieniać mogą się tym bardziej legalne i półlegalne formy roboty reakcji, legalne i półlegalne formy walki wroga klasowego o przywrócenie w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa. Mogą się stawać jeszcze bardziej luźne, mniej uchwytne, rozlewające się niejako w morzu drobnomieszczaństwa, w mętnej plotce, w nieuzasadnionych, pozornie „z niczego" wybuchających panikach i psychozach, w pozornie niewinnym niedołęstwie i pomyłkach — będąc równocześnie w rzeczywistości kierowane i inspirowane z określonych, dobrze zdających sobie sprawę ze swych celów ośrodków.

Formy będą się zmieniać, ale treść i zasadniczy kierunek dążeń reakcji pozostanie ten sam. Treścią jej będzie dążenie do przywrócenia w Polsce panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa, zasadniczym kierunkiem będzie próba rozbicia sojuszu chłopsko - robotniczego i jednolitego frontu polskiego proletariatu, będzie próba skierowania polityki zagranicznej Polski na tory zależności od anglosaskich podżegaczy wojennych. A te wysiłki reakcji będą się ponawiały tak długo, jak długo będziemy mieli w Polsce klasy, żyjące z cudzej pracy — lub choćby pozostałości takich klas — jak długo nie dokona się zasadnicza demokratyzacja przynajmniej we wszystkich krajach europejskich, znajdujących się w tej chwili pod władzą wielkiego kapitału. Siły imperialistyczne, koła międzynarodowe, prące do nowej wojny światowej, usiłują tworzyć oparcie dla swych celów awanturniczych we wszystkich krajach, różnie w poszczególnych krajach. U nas i w innych krajach demokracji ludowej, nadzieją ich są zarówno legalnie działające partie opozycyjne jak i „robota" podziemia — podziemia politycznego i gospodarczego.

Podziemie będzie się kurczyło pod ciosami obozu demokratycznego w miarę dalszych sukcesów gospodarczych i politycznych.

Musimy być przygotowani do walki z nim, do systematycznego, planowego tępienia jego roboty. Musimy usprawniać w tym celu nasz, ludowy

aparat przymusu i przemocy w stosunku do wyzyskiwaczy i ich obrońców, aparat państwa ludowego, aparat Bezpieczeństwa i Sądu.

Ale to jest tylko jedna strona zagadnienia.

Chodzi nie tylko o to, aby okiełznać zasadniczą bazę społeczną, z której rodzi się podziemie.

Chodzi o to, aby podziemie nie znalazło poparcia ze strony żadnego człowieka pracy.

To jest możliwe. To **JEST DO OSIĄGNIĘCIA.** Ale to jest do osiągnięcia nie przez samą tylko akcję władz Bezpieczeństwa i Sądu.

Jest to do osiągnięcia wtedy, jeśli obok niezbędnej i koniecznej pracy Bezpieczeństwa, robota reakcji spotka się z potężną **akcją MASOWĄ** demokracji, jeśli do stałej, systematycznej, codziennej walki z podziemiem i reakcją — walki ideologicznej, walki propagandowej, walki uświadamiającej, walki, docierającej do każdego odłamu świata pracy — **wystąpi cały ruch robotniczy, wystąpi cały obóz demokratyczny.**

Wielka ofensywa ideologiczna, która pozwoli zrozumieć w pełni istotę demokracji ludowej, jej perspektywy i jej możliwości tym najszerszym masom ludowym — taka ofensywa ideologiczna, prowadzona przez cały ruch robotniczy, a zwłaszcza przez działające wspólnie PPR i PPS, prowadzona z rozmachem i wytrwałością — może stać się poważnym czynnikiem, przegradzającym reakcji i podziemiu drogę do najbardziej nawet zacofanych odłamów świata pracy, potężnym czynnikiem, redukującym zasięg podziemia wyłącznie do jego najściślejszej bazy klasowej.

Podejmujemy taką ofensywę.

Zacieśniamy współpracę PPR i PPS, jednolity front klasy robotniczej, będący solą w oku całej reakcji.

Pełna realizacja uchwał KC PPR i Rady Naczelnej PPS, stanowiących m. inn. odpowiedź na dywersyjne próby rozbicia jedności proletariatu polskiego — umacnia fundamenty demokracji ludowej w Polsce i zamyka agenturom wroga klasowego drogę do klasy robotniczej.

Wypieramy systematycznie ze wsi wpływy PSL, usiłującej przykuć idącą jeszcze za nią część chłopów do obozu wstecznictwa i krzywdy społecznej, cementujemy sojusz robotniczo - chłopski.

Demaskujemy i będziemy demaskować do końca PSL i WRN, jako agentury reakcji, trzeba wykazać, że wbrew swym zapewnieniom zwalczają samą istotę Polski Ludowej, że ich polityka — to polityka powrotu do reżymu przedwrześniowego.

Zaostrzamy i będziemy zaostrzać czujność mas ludowych na wszelkie reakcyjne próby siania zamętu przy pomocy kłamliwych plotek, prowokacyjnych kampanii „szeptanej propagandy“.

I przede wszystkim — budujemy i będziemy **budować dalej Polskę Ludową,** wytężymy wszystkie siły dla przyśpieszenia odbudowy kraju, dla podniesienia wydajności pracy — a przez to i dobrobytu robotników i chłopów, dla pełnej normalizacji i stabilizacji stosunków.

Takie są najważniejsze wnioski z procesu krakowskiego.

Franciszek Blinowski

Miejsce i rola spółdzielczości w demokracji ludowej

Sprawa spółdzielczości, jej pracy, roli, form organizacyjnych i dróg rozwojowych jest przedmiotem żywego zainteresowania zarówno w obu partiach robotniczych, jak i w całym społeczeństwie. Wiele się o niej pisze i jeszcze więcej mówi. Nie ma bodaj w kraju poważniejszego polityka czy też działacza społecznego, który, specjalnie lub nawiasowo, nie poświęciłby temu zagadnieniu kilku wypowiedzi. Fakt tej powszechności zainteresowań świadczy z jednej strony, że sprawa jest ogólnie odczuwana jako ważna i aktualna, z drugiej zaś, że nie ma dotąd żadnej, powszechnie uznanej koncepcji ruchu spółdzielczego, która mogłaby służyć dla wszystkich za wytyczną praktycznego działania. Potrzeba jej tymczasem w miarę postępującej normalizacji stosunków wzrasta z tygodnia na tydzień, każdy bowiem, świadomie lub podświadomie, zdaje sobie sprawę, że bez rozwiązania kwestii spółdzielczej nie można w Polsce mówić ani o harmonijnym wykonaniu planu gospodarczego, ani, tymbardziej, o utrwaleniu naszego modelu gospodarczego. Zarówno jedno jak drugie wymaga szerokiej, lecz jednocześnie planowej i prawidłowej rozbudowy spółdzielczości. Gdyby rozbudowa ta się opóźniła, lub, co ważniejsze, poszła w nieprawidłowym, sprzecznym z wymaganiami gospodarki planowej kierunku, wówczas wewnątrz naszego ustroju narastałyby siły wrogie planowi, ciągnące naszą gospodarkę wstecz, ku dawnej, przezwyciężonej formie ustrojowej. To, śmiało rzec można, zasadnicze znaczenie spółdzielczości sprawia, iż w szeregach robotniczych dojrzewa świadomość konieczności jednolitości działania w tym zakresie ze strony całego obozu demokratycznego, a przede wszystkim jedności działania obu partii robotniczych, w oparciu o słuszny, wspólny program spółdzielczy, słuszną, wspólną koncepcję spółdzielczości w ramach gospodarki demokracji ludowej. Samo przez się rozumie się, iż koncepcja, aby była rzeczywiście słuszna, musi wyrosnąć z marksistowskiej analizy naszego modelu gospodarczego oraz z marksistowskiej oceny samej spółdzielczości. Artykuł ten jest próbą marksistowskiej oceny ruchu spółdzielczego i wyznaczenia na tej podstawie spółdzielczości właściwych zadań i form pracy w charakterze jednego z niezastąpionych instrumentów przebudowy naszego ustroju.

I.

Ruch spółdzielczy w swej obecnej postaci ma za sobą długą, bo z górą stuletnią drogę doświadczeń. Dużo było na niej trwałych osiągnięć i zdobyczy, lecz równocześnie także wiele błędów, nieporozumień i rozczarowań.

Błędem były przede wszystkim próby stworzenia przez część spółdzielców jakiejś osobnej, odrębnej od marksizmu, ideologii spółdzielczej dla mas pracujących wraz z awansowaniem spółdzielczości do roli skutecznego środka obalenia kapitalizmu z pominięciem politycznej walki klasowej, z pominięciem rewolucji społecznej.

Historia wykazała niezbicie, że rozwój społeczeństw odbywa się nie tak, jak to wyobrażali sobie Webbowie, Gide czy Müller zagranicą, a u nas — Abramowski, lecz zgodnie z przewidywaniami twórców naukowego socjalizmu. Ustroje nie zmieniają się, jak chciał tego Gide, przy pomocy koszyka do zakupów, lecz w drodze przejęcia przez masy ludowe władzy politycznej w państwie i wykorzystania w swoim interesie państwowego aparatu przymusu.

Historia wykazała, że spółdzielczość nie jest w stanie zmobilizować w ramach ustroju kapitalistycznego środków do skutecznego wypierania kapitalizmu ze sfery produkcji, ani nawet ze sfery wymiany; że tempo jej rozwoju jest i musi być słabsze od tempa rozwoju kapitalizmu.

Historia wykazała dalej, że w ramach ustroju kapitalistycznego spółdzielczość może istnieć i rozwijać się tylko w charakterze swojego rodzaju przybudówki kapitalistycznej, neutralizującej niezadowolenie mas kosztem drobnych i średnich sklepikarzy, różnego rodzaju pośredników i niezorganizowanych drobnych wytwórców. Wszędzie tam, gdzie z tych lub innych względów spółdzielczość usiłowała przerosnąć tę swoją rolę, kapitaliści, posiadający w swym ręku zarówno podstawowe środki wytwarzania, jak przede wszystkim dyspozycję polityczną, potrafili z łatwością pohamować te dążenia. Historia wykazała wreszcie, że nawet, aby w tej swojej zredukowanej roli istnieć i rozwijać się, spółdzielczość musi chwytać się kapitalistycznych metod pracy.

Czymże bowiem, jak nie przejęciem kapitalistyczych metod działania jest stosowanie np. przez spółdzielczość angielską *zasady wolnego najmu* w zarządzanych przez siebie przedsiębiorstwach przemysłowych przy równoczesnym lokowaniu środków tych przedsiębiorstw *w bankach kapitalistycznych.* Przecież w tym ostatnim wypadku rola spółdzielczości sprowadza się w swojej istocie do roli zbiornicy kapitałów społecznych na rzecz i potrzeby kapitału finansowego za pewną prowizją.

Czymże, jak nie przejęciem kapitalistycznych metod jest sprzedaż wolnorynkowa, po cenie bieżącej, dla niezrzeszonych konsumentów i odprowadzanie nagromadzonych w ten sposób środków na rozszerzenie kapitału spółdzielni.

Czymże wreszcie, jak nie naśladownictwem kapitalizmu i pomocą dla kapitalizmu jest stosowana przez znaczną część spółdzielni, a zwłaszcza przez niektóre spółdzielnie rolnicze, zasada obrotów z prywatnym handlem i przemysłem, często na ich wyłączne zlecenie.

Przecież we wszystkich tych wypadkach przedsiębiorstwa spółdzielcze różnią się od spółek kapitalistycznych w gruncie rzeczy tylko zasadą równości głosów na zgromadzeniach i równomiernego podziału nadwyżek po odtrąceniu funduszów rezerwowych. Wiele spółdzielni, co już jest wyraźnym pogrzebaniem zasad spółdzielczych, omija zresztą nawet

i to ograniczenie, stosując rozdział zysków według udziałów i zachowując jedynie równość głosów w zakresie wyboru władz.

Można na to wszystko odpowiedzieć, że spółdzielczość, stosując wprawdzie niektóre metody kapitalistyczne, a nawet wysługując się tu i ówdzie kapitalizmowi, nagromadza jednak kapitały społeczne, z których pojedyńczy człowiek nie korzysta. Jest to istotnie bardzo ważny moment. Nie zmienia on jednak tego podstawowego faktu, że pewna, zorganizowana grupa społeczna przeznacza na różne cele według swego uznania kapitały, które dopłynęły do niej zzewnątrz, od niezorganizowanych obywateli na bazie kapitalistycznej organizacji rynku i produkcji. Nagromadzanie to różni się zasadniczo od nagromadzania państwa ludowego, czy też socjalistycznego, które gospodarzy w interesie wszystkich pracujących. Rzecz nie w tym, czy to jest złe czy dobre, nie idzie bowiem o jakieś oskarżanie z tego tytułu spółdzielczości, lecz o wykazanie, jak działalność w obrębie ustroju kapitalistycznego zmusza ją do przystosowania i jak, na skutek tego, powstają przesłanki tworzenia się grup spółdzielczych, związanych z kapitałem finansowym i spełniających w gruncie rzeczy rolę jego agentów. Jaskrawym wyrazem wyrastania na gruncie spółdzielczym takiej grupy była Litwa smetonowska, gdzie na bazie nagromadzania spółdzielczego w oparciu o rynek wewnętrzny i zagraniczny powstała swoista grupa oligarchii, eksploatującej w swoim interesie zarówno chłopa jak i konsumenta miejskiego.

Dlaczego prawdziwa spółdzielczość t. zn. zatrudniająca tylko swoich członków, jeśli idzie o spółdzielczość wytwórczą, i — sprzedającą tylko członkom, jeśli idzie o spółdzielczość spożywców, nie mogła wyprzeć kapitalizmu ani ze sfery produkcji, ani ze sfery wymiany? Dlaczego, jeśli idzie o pierwszą, musiała ona bądź nieuchronnie padać w nierównym boju, bądź też przekształcać się na spółki o charakterze kapitalistycznym, co się zaś tyczy drugiej, to wprawdzie mogła ona żyć i rozwijać się, lecz w tempie nierównie wolniejszym niż kapitalizm, nie zagrażając mu w niczym? Sądzę, że trzeba odpowiedzieć jeszcze raz na te pytania z uwagi na pewne pozostałości abramowszczyzny wśród naszych spółdzielców, usiłujących w nowych warunkach odgrzebywać utopijną i szkodliwą teorię Rzeczypospolitej Spółdzielczej. Obnażenie korzeni błędu teorii pozwoli na tym łatwiejsze zlikwidowanie złudzeń związanych z nią w odniesieniu do obecnej rzeczywistości.

Spółdzielczość wytwórcza nie była zdolna do wyparcia z rynku produkcji kapitalistycznej z zasadniczych względów.

Warunkiem nieodzownym utrzymania się i rozwoju dowolnego przedsiębiorstwa w ramach kapitalizmu jest wystarczająca jego konkurencyjność t. zn. zdolność produkowania z zyskiem przy poziomie cen wyznaczonych przez średnią społeczną wydajność pracy.

Przedsiębiorstwo nie zdolne sprzedawać po tej cenie, musi nieuchronnie przejadać własne kapitały, czyli likwidować samo siebie. Na to, aby przedsiębiorstwo było zdolne przy średnim poziomie płac utrzymać przez dłuższy czas cenę rynkową swoich wytworów *musi ono mieć co najmniej średnią dla danej gałęzi wielkość i średni organiczny skład kapitału.*

W przeciwnym razie jedyna droga, jaka dlań pozostaje, to nagromadzać *kosztem płacy roboczej,* t. zn. stosować u siebie płacę roboczą niższą od średniej, niższą niż u kapitalistycznych sąsiadów. Jak łatwo zauważyć, ta ostatnia droga, dostępna dla drobnych zakładów kapitalistycznych, *dla spółdzielni wytwórczej jest zamknięta z góry.* Jakiż bowiem byłby sens np. dla indywidualnego robotnika tkwić dobrowolnie w zrzeszeniu, zdolnym zapewnić mu jedynie płacę niższą od płacy w przeciętnej fabryce kapitalistycznej. Na to, aby spółdzielnia mogła wogóle istnieć, przeciętny poziom zarobków jej członków musi być co najmniej równy średniemu w danej gałęzi produkcji. Warunkiem utrzymania się na dłuższą metę spółdzielni wytwórców musi być więc dysponowanie przez nią co najmniej średnim dla danej branży kapitałem w odniesieniu do warsztatu wytwórczego, przy średnim jego składzie organicznym. Zgromadzenie takiego kapitału jest stosunkowo łatwe, dopóki w jakiejś dziedzinie panuje w zasadzie produkcja drobna, np. rzemieślnicza. Wystarczy w tym celu złączyć kilka indywidualnych warsztatów i zastosować najprostszy rodzaj kooperacji w pracy, aby zapewnić zakładowi średnią wydajność wyższą od wydajności indywidualnego wytwórcy. *Wyższość społeczna spółdzielczej formy wytwarzania jest tu wyraźna, nieomal namacalna.* Członkowie spółdzielni, jeśli nie rozleci się ona z innych, poza - ekonomicznych względów, mają wszystkie dane zarabiać i żyć lepiej od indywidualnego wytwórcy.

Sytuacja wygląda jednak odmiennie, jeśli w danej gałęzi *dominuje* już wytwarzanie kapitalistyczne. Wówczas, biorąc w uproszczeniu, spółdzielnia powinna mieć rozmiary kapitału równe średniej fabryce. A już w każdym razie musi ona zapewnić sobie kapitał średni na jednego produkującego robotnika równy takiemu średniemu kapitałowi w fabryce. W przeciwnym razie nie osiągnie ona uzbrojenia technicznego właściwego dla przeciętnego, danej gałęzi warsztatu wytwórczego i nie będzie zdolna pracować ze średnią wydajnością. Łatwo zauważyć, że kapitał, zatrudniający 100 robotników w fabryce jest z reguły (wyższy skład organiczny) większy od kapitału reprezentowanego przez 100 rzemieślników. Stu rzemieślników, nie mówiąc już o 100 robotnikach, nie jest w stanie własnymi siłami takiego kapitału zgromadzić. Stąd, albo muszą oni zaciągnąć pożyczkę, pod którą jednak muszą posiadać w normalnych kapitalistycznych warunkach odpowiednie zabezpieczenie, albo też stworzyć warsztat produkcyjny gorzej uposażony od *przeciętnej* fabryki kapitalistycznej, a więc niezdolny do produkcji ze średnią w danych warunkach społecznych wydajnością pracy, niezdolny przy przeciętnym poziomie płac nagromadzać równie szybko jak równoznaczna mu co do ilości zatrudnienia fabryka kapitalistyczna, a więc — niezdolny na długą metę utrzymać się na rynku. To wszystko wystąpi już przy założeniu, że pozostałe warunki wytwarzania, a więc zarówno znajomość rynku i jego potrzeb, jak dyscyplina finansowa oraz dyscyplina wewnętrzna zakładu, jak możliwości nabycia surowca itp. będą zarówno dla spółdzielni, jak i dla warsztatu kapitalistycznego jednakowe, co z różnych względów, prawie nigdy nie może mieć miejsca.

Praktyka wszystkich spółdzielni wytwórczych, jakie powstawały w warunkach kapitalistyczych, potwierdziła ten wywód teoretyczny. Spółdzielnie takie powstawały prawie zawsze nie w formie zjednoczenia indywidualnych zakładów wytwórczych, lecz w oparciu o jakiegoś mecenasa, w oparciu o jakieś zasiłki. Z ustaniem tych zasiłków albo usychały, albo też przekształcały się w spółki z ograniczonymi udziałami, w których grupa członków założycieli wyrastała powoli na kapitalistów na barkach niečłonkowskiej siły najemnej. Nie tu miejsce na przykładowe obrazowanie, jak niemiłosierna praktyka likwidowała jedno po drugim utopijne złudzenia, związane z tym rodzajem kooperacji. Istotny jest wniosek końcowy, ten mianowicie, że *spółdzielczość wytwórcza reprezentuje typ wyższy społecznie w stosunku do produkcji drobnej i może na bazie tej ostatniej, zwłaszcza przy pewnej pomocy zzewnątrz, istnieć i rozwijać się; natomiast w stosunku do produkcji kapitalistycznej nie jest spółdzielnia wytwórcza zdolną do walki.* Rozwinięta produkcja kapitalistyczna może być zastąpiona tylko przez produkcję ogólnospołeczną, zorganizowaną na gruncie przejęcia przez państwo fabryk kapitalistycznych, w żadnym zaś razie przez samodzielnie powstałe i samodzielnie się rozwijające spółdzielnie wytwórcze. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że jedynymi, obok rolniczych, spółdzielniami wytwórczymi o charakterze względnie trwałym były we wszystkich krajach jedynie spółdzielnie o typie arteli, to znaczy grupy pracownicze, wykonujące prace, powierzane normalnie kilku lub kilkunastu indywidualnym rzemieślnikom pod nadzorem pośrednika, działającego w ich imieniu wobec nakładcy.

Bankructwo usiłowań spółdzielczości wytwórczej w warunkach kapitalistycznych było zbyt wyraźne, aby nie musieli go pokwitować również teoretycy kooperatyzmu. Natomiast o wiele dłużej, gdyż aż po dzień dzisiejszy, utrzymały się złudzenia co do możliwości obalenia kapitalizmu drogą organizowania spożywców. Tok rozumowania w tej sprawie da się ująć w skrócie w ten sposób: Spożywcy, po zorganizowaniu się, opanują najpierw sferę obrotu towarowego, rugując zeń kapitał handlowy, następnie zaś, panując w sferze obrotu i w oparciu o środki nagromadzane w nim, będą krok za krokiem wypierać kapitalizm również ze sfery produkcji przez budowę własnych nowocześnie zorganizowanych zakładów wytwórczych. Zakłady te miałyby przewagę nad kapitalistycznymi, wszystkie bowiem sklepy spółdzielcze w nich przede wszystkim musiałyby się zaopatrywać. Innymi słowy: powstaje ogromny koncern zorganizowanych spożywców, posiadający niemal monopol w handlu po to, aby, w oparciu o ten monopol, zdobyć w długiej walce pozycyjnej podstawową część produkcji. W rezultacie powstałoby społeczeństwo spożywców, produkujące na swoje potrzeby, lub innymi słowy — Rzeczpospolita Spółdzielcza.

Cała ta konstrukcja rozumowa posiada pozornie wszystkie cechy możliwości, będąc jednocześnie, na pierwszy rzut oka, ogromnie prostą i jasną. I tym właśnie tłumaczy się jej duża siła mobilizująca w stosunku do jednostek, czujących odrazę do wszelkich form gwałtu, przemocy i przymusu. Jeśli się dodatkowo uwzględni fakt niewątpliwego rozwoju

i poważnego dorobku spółdzielczości spożywców w niektórych krajach, łatwo zrozumieć, czemu ta w gruncie rzeczy utopijna idea Rzeczypospolitej Spółdzielczej wciąż się utrzymuje i znajduje swoich, często fanatycznych wyznawców.

Błąd pierworodny tej pozornie jednolitej i pozornie pozbawionej wewnętrznych sprzeczności teorii tkwi w niedostrzeganiu klasowego charakteru państwa kapitalistycznego. Trzeba dużej naiwności, aby wierzyć, że burżuazja, mająca decydujący wpływ na państwo, mogłaby pozwolić na rozrost spółdzielczości w stopniu zagrażającym istotnie jej stanowi posiadania. Przykład faszystowskich Niemiec i Włoch wykazał naocznie, że wraz z niewolą polityczną klasy robotniczej i mas pracujących kończy się jednocześnie i rozwój spółdzielczości, chociażby nie opanowała ona jeszcze nawet setnej części produkcji kapitalistycznej. Spółdzielczość może trwale istnieć i rozwijać się tylko w państwie demokratycznym, to znaczy w państwie, w którym masy posiadają przynajmniej swobodę politycznej walki i zrzeszania się. Z chwilą, kiedy ten ostatni warunek znika, cały dorobek materialny mas ludowych staje się łakomym łupem ich klasowego wroga. Nie można utrzymać rozwoju spółdzielczości nie posiadając żadnego wpływu na państwo.

Nie można obalić kapitalizmu i przeprowadzić przebudowy ustroju bez obalenia uprzednio władzy państwowej kapitalistów i bez zastosowania państwowego aparatu przymusu jako środka przebudowy ustrojowej.

Nawet przy względnej swobodzie rozwoju spółdzielczości, spożywcy w ramach ustroju kapitalistycznego *nie są i nie będą w stanie zgromadzić niezbędnych środków na to, aby zlikwidować kapitalizm w sferze wymiany, nie mówiąc już o sferze produkcji.*

Rozpatrzmy tę sprawę bliżej.

Najwyższe ustępstwo, jakie państwo kapitalistyczne może spółdzielczości przyznać, to — równe prawa w zakresie wymiany i produkcji. Spółdzielczość musi wykazać swą żywotność w ramach tej równości praw, nie do pomyślenia jest bowiem, aby formacja gospodarcza o niższej społecznie wydajności, t. zn. produkująca lub prowadząca wymianę przy wyższych kosztach własnych mogła na dłuższą metę istnieć i działać. Z tego jednak wynikają bardzo istotne wnioski. Pierwszym z nich jest ten, że każde przedsiębiorstwo spółdzielcze, zarówno charakteru handlowego jak i produkcyjnego, musi posiadać odpowiednią wielkość, jeśli chce zapewnić swemu personelowi średni poziom płacy. Może bowiem istnieć tu i ówdzie spółdzielnia, której personel, ożywiony gorącą ideą, będzie pracował bezinteresownie, bądź też za bardzo niską opłatą, nie do pomyślenia jest jednak cała formacja gospodarcza tego rodzaju o charakterze trwałym. O istnieniu tego prawa wiedzieli nawet tkacze rochdelscy, którzy potrafili go ominąć w pierwszej fazie rozwojowej swej spółdzielni przez ideową, bezinteresowną pracę założycieli, tym nie mniej zdawali sobie dobrze sprawę, że taki system pracy może być tylko czasowy. Zresztą i oni nie otwierali swego sklepu, póki nie zebrali niezbędnego minimum 30 funtów.

W miarę rozwoju stosunków kapitalistycznych i obniżki przeciętnej stopy zysku, a więc i stopy zysków kapitału handlowego, niezbędne minimum kapitału zakładowego staje się coraz większe. Jednocześnie przeciętny w skali społecznej zarobek pracowników, a więc i ich możliwości oszczędzania maleją.

Równocześnie spada zainteresowanie spożywcy w posiadaniu własnego sklepu. Podnieta w tym kierunku jest duża, dopóki zakup we własnym sklepie daje oszczędność rzędu kilkunastu procent, atrakcyjność jednak wyraźnie się zmniejsza, jeśli marża handlowa wynosi np. 5 proc. Wiadomo zaś, że wielkie kapitalistyczne domy towarowe pracują przy takiej właśnie marży zysku, wetując sobie to wielkością obrotów

Wynika z tego, że warunki zakładania sklepów spółdzielczych w oparciu o udziały członkowskie stają się w miarę rozwoju kapitalizmu coraz trudniejsze, że sam *rozwój kapitalizmu podcina od tej strony możliwości rozwoju kooperacji.* Łatwo spółdzielni powstać i rozwijać się, dopóki na rynku istotną rolę odgrywa armia łatwo i dobrze zarabiających sklepikarzy, o wiele trudniej natomiast, gdy prawa lokaty wciskają coraz bardziej do handlu wielki kapitał z jego zorganizowanym sposobem obsługi konsumenta.

Wszystkim spółdzielcom znane jest zjawisko, że bujny w XIX wieku wzrost członków spółdzielczości w takiej np. Anglii uległ ostatnio zahamowaniu, mało z nich jednakże zdaje sobie sprawę, że istotnym sprawcą tego jest nie brak działania propagandowego kooperatyw, lecz właśnie podniesione zjawiska.

Przypuśćmy jednak, że nie odgrywają one istotnej roli, że np. pomoc banku spółdzielczego wyrównuje jeszcze potrzebę większych obecnie kapitałów zakładowych dla spółdzielni przy skurczonych zarobkach, lub innymi słowy, że zdobyte już pozycje ekonomiczne pozwalają spółdzielczości, jako całości, zakładać coraz nowe, opłacalne placówki. Od członków wymaga się tylko, aby, przy symbolicznej już składce, dochowali wierności zakupów swoim sklepom. Zagadnienie w tym wypadku zostaje sprowadzone do zdolności obniżki przez spółdzielczość swoich kosztów handlowych wraz z rozwojem kapitalizmu, w takiej skali, aby zachować wciąż możliwości nagromadzania na rozszerzanie działalności dotychczasowych placówek i zakładania nowych. Powstaje kapitalne pytanie, czy spółdzielczość jest zdolna nagromadzać bez dodatkowego oparcia o składki członkowskie, szybciej od rozwoju produkcji kapitalistycznej. Jeśli bowiem nie będzie nagromadzać conajmniej równie szybko, wówczas nie będzie w stanie wzrastającej ilości towarów rozprowadzić na rynku, a więc *udział jej w całości obrotów społecznych musiałby się na rzecz kapitalizmu zmniejszać,* chociażby, biorąc w liczbach bezwzględnych, obroty jej również w dalszym ciągu wykazywały wzrost. Praktyka wykazuje, że sytuacja układała się właśnie w zobrazowany sposób. Kapitalistyczna produkcja mimo wstrząsów i kryzysów wzrastała w tempie silniejszym, aniżeli nagromadzanie spółdzielcze. Dlatego rozwój spółdzielczości nie był w stanie zagrozić kapitałowi nawet w sferze handlu. Spółdzielczość mogła jedynie, i to jest wielki jej dorobek, utrzymać się

na rynku, podczas gdy tysiące i dziesiątki tysięcy drobnych i średnich sklepów zostało zeń przez handel wielkokapitalistyczny zmiecione.

Spółdzielczość, w oparciu jedynie o obroty, nie była w stanie nagromadzać równie szybko jak kapitalim, chociażby nie stosowała zupełnie zwrotu od zakupów, co znów przekreśliłoby sens jej istnienia. Nie była w stanie, gdyż prawa i stosunki podziału wytworzonej w produkcji wartości dodatkowej dyktowane są przez kapitał. Monopol handlu w rękach spółdzielczości przy zasadzie równych praw jest fikcją. Nie można utrzymać żadnego trwałego monopolu w handlu, jeśli się jednocześnie nie ma monopolu w zakresie produkcji.

Udziały członkowskie nie mogą wyrównać dysproporcji między rozwojem nagromadzania kapitalistycznego a nagromadzaniem spółdzielczym z tej prostej racji, że to, co mogłyby przy maksymalnym ograniczaniu się złożyć masy pracujące, nie stało w żadnej proporcji do zysku kapitalistów, o czym wszyscy, zdający sobie jako tako sprawę z rozdziału dochodu społecznego w krajach kapitalistycznych, powinni doskonale wiedzieć.

Można na te wszystkie stwierdzenia odpowiedzieć, że istotnie spółdzielczość nie mogła dotrzymać kroku produkcji i nagromadzaniu kapitalistycznemu w okresie jego bujnego rozwoju, z chwilą jednak, kiedy rozwój ten ustał i kapitalizm wszedł w stadium gnicia, kiedy rozmiary produkcji utrzymują się w miejscu, powolny, lecz stały wzrost nagromadzania spółdzielczego w sferze obrotu musi doprowadzić do wyrównania szans. Takie rozumowanie widzi szybę, a nie dostrzega za nią muru. Okres gnicia kapitalizmu, to jednocześnie okres zaostrzonej pogoni kapitału za strefami lokaty. To okres przyśpieszonego wypierania z rynku zarówno drobnego i średniego handlu, jak i spółdzielczości. Dzierżące w swym ręku stery produkcji monopole coraz mniej są skłonne dzielić się wartością dodatkową. Dlatego rozpracowują one formy bezpośredniego dotarcia do konsumenta, ograniczając dostawę towaru zarówno sklepom prywatnym jak i spółdzielniom lub też przekształcając je w swoje agentury, pracujące w istocie rzeczy za zgóry określone wynagrodzenie. Może spółdzielczość zachować w dalszym ciągu swobodę zakupu i odsprzedaży z umiarkowanym zyskiem np. w dziedzinie niektórych artykułów rolnych, może od biedy, jak to zrobiła centrala angielska, założyć własną plantację herbaty, czy fabrykę cukierków. W stosunku do całokształtu stosunków gospodarczych nie odgrywa to jednak istotnej roli. O podziale wartości dodatkowej w jej całości decyduje finansjera, dysponująca na prawach monopolu podstawowymi surowcami i artykułami przemysłowymi i dusząca przez wstrzymanie dostaw każdego, kto próbowałby to jej panowanie ograniczać, nie mówiąc już o innych, mniej delikatnych formach walki. W gwałtownym ścieraniu się o rynek spółdzielczości, z jej ograniczonymi środkami i możliwościami, nie pozostaje nic innego, jak bądź zginąć w nierównym boju, bądź też poddać się i przyjąć dobrowolnie rolę agenta sprzedaży, za minimalną prowizję, co jest dla niej tym łatwiejsze, że przecież w zasadzie założeniem jej jest sprzedaż bez zysku.

Okres monopoli i panowania finansjery, to jednocześnie okres zredukowanych do minimum możliwości nagromadzania kapitałów spółdzielczych. Dysproporcja w nagromadzaniu nie maleje, lecz wzrasta.

To, że jednocześnie produkcja kapitalistyczna w całości nie wzrasta i w związku z tym każdy grosz, o jaki się zwiększają środki spółdzielczości, wyrównuje teoretyczne możliwości objęcia przez spółdzielczość całości obrotów towarowych w kraju, nie ma znaczenia, gdyż:

1) z chwilą zmonopolizowywania jednej po drugiej gałęzi produkcji wstęp dla spółdzielczości do nich jest w ogóle zamknięty.

2) W momencie istotnego zagrożenia monopole *są w stanie* zorganizować sprzedaż artykułów, prowadzonych przez spółdzielczość z przejściową stratą, likwidując ją tym samym środkami walki czysto ekonomicznej.

Istota rzeczy tkwi jednak w czymś innym, aniżeli w tych wydedukowanych w oderwaniu od całokształtu życia społecznego możliwościach. Napięcie walk klasowych w okresie gnicia kapitalizmu przyjmuje mianowicie takie nasilenie, że musi nastąpić przewrót polityczny, niezależnie od tego, jakie rozmiary osiągnęło nagromądzanie spółdzielcze. W spotęgowanym boju klasowym zwycięża albo burżuazja zaostrzająca formy swego panowania klasowego i grzebiąca wszystkie zdobycze mas pracujących łącznie ze spółdzielczością, albo też — masy ludowe, przejmujące wraz z państwem podstawowe środki produkcji z rąk kapitalistów na rzecz narodu. *Przejście następuje od kapitalistycznych form produkcji do form wytwarzania ogólnospołecznego bezpośrednio, a nie na bazie stosunków ukształtowanych przez spółdzielczość.* I to właśnie jest istotny moment, dla którego cała teoria obalenia kapitalizmu przez spółdzielczość nie może być niczym więcej, jak zwykłą utopią. Czy oznacza to, że wobec tego rozwój spółdzielczości i jej dorobek w ramach ustroju kapitalistycznego nie przedstawiają sobą żadnego interesu dla mas pracujących.? Bynajmniej. Dla walki klasy robotniczej istnienie, jako też rozwój spółdzielczości są pożyteczne.

Klasa robotnicza i masy pracujące są zainteresowane w spółdzielczości już w ramach ustroju kapitalistycznego z następujących względów:

1) Ponieważ może ona przez swoje nagromadzone środki wspomagać walkę klasową proletariatu, organizując chociażby zapomogi w czasie strajków.

2) Ponieważ znosi ona częściowo uciążliwy haracz na rzecz różnego rodzaju pośredników, kapitalistycznych kombinatorów i prymitywnych metod nagromadzania przez kupiectwo, zmuszając jednocześnie kapitał handlowy do stosowania wyższych, bardziej społecznie zorganizowanych metod obsługi rynku.

3) Ponieważ jest ona dla klasy robotniczej przygotowawczą szkołą myślenia i zarządu gospodarczego, drobnych zaś wytwórców, zwłaszcza wytwórców rolnych, przyzwyczaja do kolektywnego, społecznego rozwiązywania własnych potrzeb, kolektywnego współdziałania w procesie produkcji.

4) Ponieważ daje ona masom pracującym oprócz tysięcy przeszkolonych zarządców dla nowej uspołecznionej gospodarki również gotowy już, zorganizowany instrument działania w tak ważnej w okresach przejściowego rozprzężenia dziedzinie dystrybucji towarów.

Dla klasy robotniczej, dla organizowania jej zwycięskiej walki o socjalizm, szkodliwe było i jest tylko sianie złudzeń odnośnie możliwości przebudowy ustroju na drodze spółdzielczej. To demoralizuje i rozbraja klasę robotniczą, opóźniając tym samym jej ostateczne zwycięstwo i przedłużając męki porodowe gospodarki uspołecznionej. W tym i tylko w tym sensie klasycy marksizmu zwalczali energicznie teoretyków spółdzielczości.

II.

Przekształcenie państwa kapitalistycznego na państwo ludowe przy jednoczesnym zlikwidowaniu panowania wielkiego kapitału w sferze produkcji i wymiany stawia spółdzielczość w nowych, bardziej sprzyjających warunkach rozwojowych, aniżeli to mogło mieć miejsce w najbardziej nawet demokratycznym państwie kapitalistycznym. Na czym polega ta dogodność warunków? W pierwszym rzędzie na tym, że o ile państwo kapitalistyczne mogło w najlepszym razie zachować w stosunku do spółdzielczości stosunek indyferentny (bez zwalczania, lecz również bez pomocy), to *państwo ludowe jest zainteresowane w szerokim rozwoju spółdzielczości* i wobec tego musi nie tylko pozostawić jej pole do działania, lecz także *pomagać jej i popierać jej rozwój.*

Drugim niezmiernie doniosłym dla rozwoju spółdzielczości czynnikiem jest zniesienie najważniejszej dla niej bariery, jaką zarówno w sferze wymiany, jak tymbardziej w sferze produkcji była konkurencja wielkiego kapitału, miejsce którego zajmuje teraz produkcja państwowa, nie posiadająca z produkcją spółdzielczą żadnych sprzecznych interesów.

Zarówno z faktu wyeliminowania konkurencji wielkokapitalistycznej, jak i z zainteresowania spółdzielczością ze strony państwa ludowego, wynikają ogromnie ważne w stosunku do jej rozwoju konsekwencje. W żadnym jednak razie nie ta, że wobec tego hasło Rzeczypospolitej Spółdzielczej przestało być utopijnym. Utopią pozostało ono nadal, z czego ogół spółdzielców musi sobie zdać sprawę. Im wcześniej to uczyni, tym lepiej zarówno dla spółdzielczości, jak i całej gospodarki narodowej.

Uspołecznienie podstawowych środków produkcji nastąpiło w Polsce i nastąpi w innych krajach, z przyczyn podanych w poprzednim rozdziale, w warunkach uprzedniego panowania w całokształcie ekonomiki kapitału finansowego. Zachodzi pytanie, jak musi być zorganizowana i zarządzana nowa gospodarka, by w porównaniu z gospodarką kapitalistyczną stanowiła postęp społeczny, czyli aby była zdolna zapewnić siłom wytwórczym lepsze od kapitalizmu warunki rozwoju, gdyż do tego w gruncie rzeczy sprowadza się wyższość lub niższość poszczególnych formacyj ustrojowych. Wyższość produkcyjna kapitalizmu nad gospodarką drobnotowarową wynikała z nadania bardziej społecznego charak-

teru procesowi produkcji. Doświadczenie kapitalizmu i teoretyczna analiza procesów wytwórczych wykazuje, że praca poszczególnych zakładów jest tym wydajniejsza, im wyższy stopień zorganizowania pracy w nim zastosujemy. W praktyce sprowadza to z jednej strony do jak najdalszego podziału pracy przy jak największym nagromadzeniu na jednym miejscu materiałów wytwórczych, z drugiej zaś —do maksymalnego potęgowania czynności ludzkich przez wyzyskanie sił przyrody. Zarówno jeden jak drugi warunek zakłada wciąż rosnącą w produkcji koncentrację środków wytwórczych, lub, jeśli kto woli, kapitałów. Zapewnić siłom wytwórczym wyższe w porównaniu z kapitalistycznymi warunki roz woju może tylko taka forma wytwarzania, która niezależnie od tego iż zniesie wyzysk człowieka przez człowieka, czyniąc w ten sposób wytwórcę wolnym i zainteresowanym w pracy twórczej, równocześnie będzie dysponowała takimi samymi jak kapitalizm możliwościami koncentracji środków produkcji. Mówić o tym, że produkcja kapitalistyczna może być zastąpiona przez drobne zrzeszenia wolnych wytwórców, posiadających warsztaty produkcji na swą wyłączną własność, że skoncentrowana produkcja ustąpi miejsca takiejże produkcji zdekoncentrowanej może tylko utopista. Skoncentrowana produkcja może być z pożytkiem wytwórczym przy danym stanie techniki zastąpiona tylko przez drugą bardziej skoncentrowaną. Naturalnie dotyczy to produkcji jednorodnej, nie oznacza więc wcale, iż naprzykład mały zakład produkujący wyłącznie śruby na potrzeby całego rejonu, nie będzie w tym zakresie bardziej wydajnym od ogromnej fabryki, produkującej śruby tylko ubocznie np. na własne potrzeby, zwłaszcza jeśli ta ostatnia nie wyzyskuje w pełni swych możliwości produkcyjnych.

Produkcja kapitalistyczna zawdzięczała swe zwycięstwo większej koncentracji środków produkcji i planowemu zorganizowaniu procesu wytwórczego wewnątrz poszczególnych zakładów, czynnikiem natomiast. który ją hamował i rozsadzał od wewnątrz, był brak planowania w skali ogólnospołecznej i niemożliwość takiego planowania przy indywidualnym przywłaszczaniu rezultatów pracy społecznej. Stąd *forma produkcji, która ma zapewnić siłom wytwórczym lepsze od kapitalizmu warunki rozwojowe, musi być zdolna do zastosowania jego metody pracy wewnątrz jednego zakładu i jednocześnie—planowania w skali ogólnospołecz nej.* Żadna forma, któraby nie była do tego zdolna, nie może być w stosunku do kapitalizmu postępową, nie może przejąć jego dziedzictwa.

Jest jasnym, że indywidualny zakład, obojętnie w czyimby się ręku znajdował: kapitalisty, czy też, przedstawiających sobą spółdzielcze zrzeszenia, robotników, nie jest zdolny samodzielnie produkować planowo w skali społecznej. Oddanie fabryk w spółdzielczą własność robotników wraz z decyzją o kierunku i wielkości produkcji nie znosiłoby więc w niczym anarchii produkcji kapitalistycznej. Naodwrót — *pogłębiałoby ją tylko,* nie mówiąc już o tym, że robotnicy zakładów dobrze, nowocześnie zorganizowanych znaleźliby się raptem w lepszych warunkach materialnych od robotników, którzyby przejęli z rąk kapitalistów za-

kłady zacofane, źle zorganizowane. Z tych względów sama, tu i ówdzie wypowiadana, myśl o przekształceniu poszczególnych fabryk w spółdzielcze warsztaty, zarządzane separartystycznie przez pracowników, nie zasługuje na to, aby warto było o niej mówić. Są to marzenia równie niepoważne, jak teorie anarchistyczne, że przyszłe społeczeństwo stanowić będzie zespół niezależnych w zakresie produkcji gmin, prowadzących gospodarkę w sposób zdecentralizowany, wszelki bowiem centralizm to niewola i zależność. Spróbujcie wyobrazić sobie chociażby na moment, że jakaś gmina we własnym zakresie prowadzi hutę, inna wielką elektrownię okręgową, a jeszcze inna np. fabrykę parowozów czy samolotów. Jest to i głupie i śmieszne. A przecież są ludzie, którzy to biorą na serio i wierzą, że można zorganizować społeczeństwo i produkcję, i to w dodatku bardziej doskonałą od kapitalistycznej produkcję, w oparciu o zdecentralizowaną gospodarkę spółdzielców, posiadających własne warsztaty, nie w charakterze uzupełnienia uspołecznionej produkcji scentralizowanej, lecz jako formę społecznie dominującą.

Jedyną formą uspołecznienia, gwarantującą rozwój przedsiębiorstw wielkich, nowocześnie zorganizowanych, jest *przejęcie ich pod zarząd centralny, ogólnokrajowy.* Zgoda, odpowiadają na to spółdzielcy, dlaczego jednak ma być to zarząd państwowy, a nie spółdzielczy? Dlaczego upaństwowienie, a nie uspółdzielczenie?

Dla dwóch przyczyn: 1) ponieważ zarząd produkcją w skali krajowej staje w sprzeczności z podstawowymi zasadami spółdzielczości, z odrzuceniem których traci ona sens istnienia i 2) ponieważ stworzyć ogólnospołeczny plan gospodarczy i gospodarzyć planowo w skali ogólnokrajowej zdolne jest tylko państwo.

Prawdziwa gospodarka spółdzielcza zakłada: a) udział członków w wygospodarowanych nadwyżkach (zakłady, w których robotnicy pracują tylko za płacę najemną, nie mają w istocie nic wspólnego ze spółdzielczością). b) zatrudnianie tylko członków lub sprzedaż wyłącznie członkom (w przeciwnym razie spółdzielnia przekształca się w swoistą spółkę, eksploatującą robotników najemnych lub niezorganizowanych konsumentów) i c) samorząd oraz dobrowolne członkowstwo.

Stosowanie tych zasad jest możliwe w małych zakładach i w przedsiębiorstwach handlowych o znaczeniu lokalnym, istnienie lub upadek których nie ma decydującego znaczenia dla gospodarki narodowej. Nie dadzą się one jednak zastosować konsekwentnie, w stosunku do produkcji wielkich zakładów o znaczeniu ogólnokrajowym. Zakłady tego typu muszą pracować, niezależnie od tego, czy załoga chce, czy też nie chce być udziałowcami spółdzielczości.

Załóżmy jednak, że moment ten jest nieistotny, że wszyscy pracownicy bardzo chętnie zostaną członkami branżowej spółdzielni wytwórczej o znaczeniu i zasięgu ogólnokrajowym i że powstanie szereg tego typu spółdzielni, obejmujących całość wytwarzania w danej dziedzinie. Byłoby to nic więcej, jak nowe, gorsze wydanie monopolów kapitalistycznych,

równie lub bardziej od tamtych niezdolnych do gospodarowania w planowy, ogólnonarodowy sposób. Te monopole spółdzielcze, być może, chociaż to bardzo wątpliwe, nie ograniczałyby produkcji dla wywindowania ceny. Poza tym jednak broniłyby wszelkimi dostępnymi sobie środkami ciasnych interesów swojej branży. Związek i zależność ich produkcji od produkcji innych branż, jak również rzeczywiste potrzeby narodu w danej dziedzinie (niezbędne warunki prawidłowego planu) nie mogłyby być tym branżowym centralom znane. Kto inny musiałby za nich sporządzać i narzucać im plany wytwórcze. Ich rola ograniczyłaby się do wykonania planów i do decyzji o losie nadwyżek bilansowych, przy czym jest nieomal pewne, że przerzuty nadwyżek z danej branży do innej, rozbudowa której jest z narodowego punktu widzenia ważniejsza, napotykałaby na nieprzezwyciężone poprostu przeszkody. Nie można przecież rządzącemu się autonomicznie zrzeszeniu wytwórców zabrać wygospodarowanych przezeń środków. Kto i jak wyznaczałby władzę tych central? Jeśli państwo, to jaki wówczas właściwy sens miałby samorząd spółdzielczy? Jeśli zaś delegaci poszczególnych fabryk, wybrani przez ogół robotników, zrzeszonych w branżowe spółdzielnie, to równałoby się to oddaniu decyzji w sprawach często naistotniejszych dla całego narodu w ręce bądź co bądź szczupłej gromady obywateli.

Koncepcja autonomicznych spółdzielni ogólnobranżowych jako forma zarządu nad całością uspołecznionej produkcji przemysłowej, nie wytrzymuje krytyki. Może więc inaczej? Może stworzyć jedną dla całego kraju spółdzielnię ogólnoprzemysłową, stwarzając wspólną pulę nadwyżek? Czym istotnym sposób gospodarowania tej spółdzielni różniłby się od sposobu gospodarowania przez państwo, to dalibóg trudno zrozumieć. Moment wybierania władz i odpowiedzialnści tych władz wobec zrzeszonych wytwórców? Niektórzy przywiązują do tego wielką wagę, sądząc, że zapobiegałoby to niebezpieczeństwom biurokratyzmu. Konia z rzędem temu, kto potrafi udowodnić, dlaczego zarząd ludowej władzy państwowej, powstałej przecież również z wyboru, musi powodować biurokratyzm, centralny zaś zarząd spółdzielczy zapobiega biurokratyzmowi.

Zasada samorządu i obieralności władzy jest owszem jednym ze skutecznych środków zapobiegania biurokratyzmowi, pod następującymi jednak warunkami:

1) że wybieralność jest bezpośrednią i wyborcy znają dobrze sposób życia i pracy wybranego, co jest możliwe w spółdzielni lokalnej, nigdy jednak w zastosowaniu do centrali ogólnokrajowej,

2) że wybrany może być odwołany przez wyborców każdorazowo, a nie wyłącznie raz na kilka lat.

Im bardziej wybory są wielostopniowe, tym mniejszy moment zależności bezpośredniej od masy członkowskiej, tym większa możliwość odrywania się ludzi sprawujących władzę od mas, tym większe niebezpieczeństwo biurokratyzmu. Spółdzielcze władze z wyboru, Rady Nadzorcze, nie sprawują jednak *wykonawczego zarządu gospodarczego.* Doboru tego właśnie kierownictwa nie powierza się milionom wyborców, lecz jest ono wyznaczone drogą nominacji przez władzę nadrzędną, która za-

chowuje dla siebie tylko funkcję inicjatywy i kontroli. Spółdzielcom polskim ta sprawa jest dokładnie znana chociażby z dyskusji na temat, jak zachować dyspozycyjność oddziałów terenowych poszczególnych centrali gospodarczych. Zarząd centrali spółdzielczej nad produkcją podległych jej zakładów w wypadku, gdyby nie miała ona prawa wyznaczania i odwoływania kierownictwa tych zakładów, zostałby sprowadzony zaiste do fikcji. Lecz właśnie *warstwa pracowników z nominacji jest i pozostanie głównym siedliskiem zwyrodnień biurokratycznych.* Dlaczego jednak nominacje państwowe grożą biurokratyzmem, a nominacje spółdzielczych Rad Nadzorczych — nie, tego zwykły śmiertelnik nigdy nie pojmie. Niebezpieczeństwo biurokratyczne istnieje i tu i tam, przy czym w *aparacie spółdzielczym jest ono raczej silniejsze niż w państwowym,* bo spółdzielczość posiada mniejsze możliwości zwalczania tego zła. Podobnie mniejsze są jej możliwości walki z nadużyciami wewnątrz swego aparatu.

O ile idzie o zwalczanie i zapobieganie nadużyciom, to można tu działać tylko przez systematyczną kontrolę i rozwijanie poczucia odpowiedzialności. Otóż państwo w zakresie kontroli posiada cały szereg dodatkowych, niedostępnych dla spółdzielczości środków. Dlatego lęk przed kontrolą państwową będzie zawsze grał silniej niż lęk przed kontrolą spółdzielczą. Co się zaś tyczy poczucia odpowiedzialności, to tutaj również wobec całego narodu i państwa będzie ono zawsze silniejsze. Jedynymi zaś lekarstwami na biurokratyzm są: ideowość, ciągła styczność z masami i praca pod bezpośrednią kontrolą mas. Spółdzielczość nie ma bynajmniej monopolu na ideowość. Najwyższą kuźnią ideowości są partie robotnicze. Organizować kontrolę bezpośrednich podwładnych i współpracowników potrafi tak samo państwo jak i spółdzielczość, usuwanie zaś tępych biurokratów i zastępowanie ich przez ludzi zdolnych utrzymać ciągły, żywy kontakt z masą będzie zawsze łatwiejsze dla państwa. Poprostu dlatego, że ma szerszy wybór ludzi.

Wróćmy jednak do kwestii planu gospodarczego i gospodarowania w sposób planowy.

Gospodarka krajowej spółdzielni ogólnoprzemysłowej różniłaby się w zasadzie od gospodarki państwa tylko *brakiem gestii* w stosunku do pozostałych dziedzin gospodarki narodowej: rolnictwa, handlu, rzemiosła i przede wszystkim finansów (spółdzielnia mogłaby wprawdzie mieć swoją sieć banków, lecz w zakresie emisyjnym oraz w zakresie ogólnej polityki pieniężnej, musiałaby ona być podporządkowana Bankowi Narodowemu). I niczym więcej. Bowiem podział z wspólnej puli nadwyżek między miliony udziałowców przestaje wogóle nosić cechy podziału nadwyżek i nie jest możliwy inaczej jak w formie jednorazowej premii czy też podwyżki płac, co może czynić i czyni również państwo.

Brak gestii w stosunku do całej ekonomiki krajowej, przekreślałby jednak możliwość planowej w skali ogólnospołecznej produkcji tej centrali. Jeśli idzie np. o rozbudowę przemysłu ponad zakumulowane środki własne, co w pewnych momentach może być koniecznością narodową, to środki na to musiałaby ona zdobywać wyłącznie za pośrednictwem pań-

stwa. Stanowiłoby to tylko jeszcze jedną niepotrzebną komplikację. W stosunku do polityki cen, jest to zupełnie oczywiste, państwo nie mogłoby w żadnym wypadku pozostawić jej swobody działania, gdyż groziłoby to nieobliczalnymi poprostu konsekwencjami. Państwo, a nie kto inny musiałby narzucać jej plan produkcyjny, nie można bowiem nawet myśleć o prawidłowym planie w ramach samego tylko przemysłu. Niemożliwość ingerowania przez państwo zawczasu w gospodarkę wewnętrzną i w politykę personalną instytucji stwarzałoby jednak ustawiczną groźbę, że ten narzucony przez państwo plan może zostać zsabotowany. Jasne, że możliwość tego rodzaju nie może być przez państwo dopuszczona. Państwo musi mieć gwarancję, że potrzebny narodowi plan będzie zrealizowany. Takiej gwarancji jednak nie stworzy nic, jak tylko posiadanie przez czynnik układający plan i odpowiadający za jego wykonanie przed narodem niezbędnych dźwigni gospodarczych w postaci *bezpośredniego zarządu nad decydującymi o całokształcie produkcji i możliwości wykonania planu zakładami wytwórczymi.* Dopóki państwo, a nie kto inny, plan ogólny układa i zań odpowiada, ono, a nie kto inny musi zarządzać t. zw. produkcją kluczową.

Jak widzimy, autonomiczny zarząd w formie spółdzielczości wytwórczej nad zakładami, produkcja których jest istotna dla całego kraju, nie wytrzymuje w ramach gospodarki planowej krytyki pod żadną postacią. Zarząd taki jest możliwy i potrzebny tylko w stosunku do produkcji o lokalnym znaczeniu, bądź też produkcji nie odgrywającej większej roli w całokształcie. Można np. wyobrazić sobie zaopatrującą cały kraj spółdzielczą wytwórnię mebli artystycznych, zabawek itp., nie można natomiast huty, kopalni, elektrowni, fabryki środków lokomocji, fabryki włókienniczej, cukrowni, czy wielkiego młyna przemysłowego.

Jeszcze mniej sensu miałoby oddanie wysoko zorganizowanych fabryk przejętych od kapitalistów na rzecz spółdzielczości spożywców. Spółdzielczości spożywców w ramach gospodarki ludowej własne fabryki *nie są w zasadzie potrzebne.* Miało to sens w gospodarce kapitalistycznej, po to, aby się przynajmniej częściowo uniezależnić od dyktanda kapitalistycznego i stworzyć sobie możliwości tańszego zaopatrzenia bez potrzeby świadczeń na rzecz kapitalisty. Z chwilą jednak przejęcia fabryk kapitalistycznych przez państwo ludowe wzgląd ten odpada: produkcja państwowa nie jest nastawiona na zysk i wyzysk, spółdzielcy *nie potrzebują się od niej uniezależniać.* Spółdzielniom spożywców w ramach gospodarki ludowej własny warsztat przetwórczy w charakterze dostawcy opłaca się mieć tylko tak długo, jak długo produkcja państwowa jest w tej dziedzinie niewystarczająca lub wcale jej nie ma, albo też *jak długo państwo nie potrafiło jeszcze w planowy sposób zorganizować dystrybucji towarów.* Wraz ze spełnieniem tych warunków jedyne, co pozostaje spółdzielczości spożywczej, to zaopatrywać się w przetwórniach państwowych bądź też w spółdzielniach wytwórczych, zachowując w swym ręku wyłącznie zakłady niezbędne do systematycznego zaspokojenia *codziennych* potrzeb spożywczych, jak: piekarnie, jatki i inne tego typu.

Nie można przytoczyć ani jednego rozsądnego argumentu za posiadaniem *przez spółdzielczość spożywczą w ramach unormowanej gospodarki ludowej* innych zakładów przetwórczych. Przecież spółdzielczość spożywcza nie może tych zakładów prowadzić w żadnym wypadku inaczej jak w oparciu o wolny najem. A to oznacza, że robotnicy pracowaliby w nich zamiast na kapitalistów na jakąś grupę spożywców, w ręku której spoczywałaby decyzja o losie nadwyżek wygospodarowanych przez zakład. Chyba, że przyjęlibyśmy produkcję bez nadwyżek, a więc za płacę wyższą niż w fabrykach państwa, które w interesie całego narodu musi nagromadzać. Jasne, że na tego rodzaju politykę płac państwo żadną miarą nie mogłoby się zgodzić.

Można powiedzieć, że skoro wolno w oparciu o produkcję nagromadzać państwu, to wolno również grupie zorganizowanych spożywców. Jest to jednak absolutnie nie to samo, gdyż w pierwszym wypadku produkt idzie na potrzeby całego narodu, w drugim zaś tylko pewnej grupy, większej lub mniejszej, lecz tylko grupy. *Państwo ludowe nie może przyznać żadnej grupie społecznej prawa swobodnego dysponowania produktem dodatkowym, wytworzonym w procesie produkcji przez klasę robotniczą.*

O tym, aby grupa spożywców, wstęp do której mają całkowicie wolny również wrogowie mas pracujących, mogła swobodnie decydować o produkcji zakładów posiadających istotne znaczenie dla całości gospodarki narodowej naturalnie nie może być nawet mowy.

Nonsens zarządzania całością gospodarki narodowej przez zorganizowanych spożywców, mimo iż zagorzali zwolennicy Rzeczypospolitej Spółdzielczej tu i ówdzie jeszcze o tym mówią, jest zbyt wyraźny, aby ktokolwiek poważny mógł go brać na serio. Na to miejsce jednak wysuwają najpoważniejsze w kraju autorytety spółdzielcze zasadę podziału produkcji między państwo a spółdzielczość nie według znaczenia poszczególnych zakładów, lecz według rodzajów produkcji. Spółdzielczość mianowicie miałaby przejąć pod swój zarząd, ściśle biorąc, cały przemysł artykułów konsumcyjnych wraz z pełnym przetwórstwem artykułów rolnych, pozostawiając państwu, poza finansami i komunikacją, wyłącznie produkcję surowców mineralnego pochodzenia oraz środków produkcji. Międzypartyjna Komisja Planowania Spółdziel. ujmuje to w ten sposób:

„Spółdzielczość obejmuje stopniowo:

a) wytwarzanie, wwóz i rozdział dóbr bezpośredniego spożycia, przedmiotów użytku domowego oraz dóbr produkcyjnych, potrzebnych dla własnych wytwórni i dla ludności zorganizowanej spółdzielczo",

b) skup, handel hurtowy i wywóz płodów rolnych oraz przetwórstwo rolne ... " *).

Nie wiadomo, co szczegółowo myśleli autorowie tych tez, wynika z nich jednak, że spółdzielczość (nie jest powiedziane na jakich zasadach: w formie własności ogólnej wszystkich spożywców, czy też w formie wolnych spółdzielni wytwórczych, z dalszych wypowiedzi wynika jednak, że w stosunku do wielkich zakładów w formie pierwszej) pretenduje ni

*) St. Szwalbe: Spółdzielczość, Biblioteczka Socjalisty; zesz. 14, str. 6.

mniej ni więcej tylko do wszystkich cukrowni, młynów, gorzelni, browarów, krochmalni i w ogóle przemysłu spożywczego, fabryk ubrań, naczyń i sprzętu kuchennego, wytwórni mebli, rafinerii itp. itp. a więc w gruncie rzeczy — *wszystkich artykułów konsumcji najszerzej pojętej* (na dobrą sprawę również radio, telefony i samochody osobowe) wraz z produkcją środków produkcji dla zorganizowanych spółdzielczo warsztatów rzemieślniczych i gospodarstw chłopskich (maszyny do szycia, skóra, maszyny rolnicze, nawozy sztuczne itp.). Najznamienniejszy jest jednak ustęp głoszący, że spółdzielczość obejmuje również wytwarzanie *dóbr produkcyjnych* dla swoich fabryk, produkujących to wszystko, a więc również wytwórczość: tkanin, węgla, rudy, kwasu siarczanego, barwników i czego tam jeszcze chcieć. Co miałaby obejmować produkcja państwa? W miarę rozrostu spółdzielczości, właściwie nic. Cała produkcja przemysłowa ma przecież za swój cel ostateczny bezpośrednie spożycie, skoro więc ktoś obejmuje cały przemysł przetwórczy i wytwarzanie dóbr produkcyjnych dla niego, to obejmuje w zasadzie cały przemysł.

Wynika z tej tezy, i to jest chyba jej istotny sens, że państwo będzie z za rządu nad gospodarką stopniowo ustępować na rzecz spółdzielczości, zachowując dla siebie jedynie funkcje przymusu administracyjnego i ściągania podatków. Autorzy nie mówią przecież „organizuje wytwarzanie" czy też „rozwija produkcję w sferze", lecz „obejmuje", to znaczy przejmuje, to co już zostało przejęte przez państwo. A więc coś odwrotnego, niż wynika z przewidywań klasyków socjalizmu naukowego, według których funkcje państwa związane z zarządem nad ludźmi, będą stopniowo obumierać, natomiast jego funkcje gospodarcze będą wzrastać aż do momentu, w którym państwo stanie się swego rodzaju centralą gospodarczą wolnych wytwórców.

Czymże jest to, jeśli nie najczystszą ideą Rz-plitej Spółdzielczej? Przyjmijmy jednak, że jest to nieporozumienie, wynikające z nieścisłości sformułowania, że intencją było to, o czym w 7—8 numerze Przeglądu Socjalistycznego z b. r. na str. 24 pisze t. Topiński: „Spółdzielczość może obsłużyć potrzeby jednostki, jako konsumenta i może na tym odcinku występować jako dominujący czynnik koordynacyjny. W przemyśle ciężkim, w przemyśle surowcowym nie ma lub prawie nie ma miejsca dla spółdzielczości". Równocześnie zapewnia t. Topiński, że taki model przemysłowy bardziej sprzyja gospodarce planowej, przy bezspornym założeniu istnienia centralnego ośrodka dyspozycyjnego, kierującego życiem gospodarczym według nakazów planu.

Pomyślniejsze warunki planu, to istotnie moment ważny. Gdyby więc rzeczywiście proponowane rozwiązanie zapewniało je, wówczas Państwo, nie bacząc na względy inne, o których była mowa, powinno tę koncepcję zaakceptować. Przecież państwo nie po to przejmuje fabryki, aby mieć prawo własności, lecz wyłącznie po to, aby zagwarantować rozwój gospodarki planowej. Koncepcja zarządu spółdzielczego nad wielkimi zakładami, jak to widzieliśmy, nie daje jednak absolutnie żadnych plusów w porównaniu z bezpośrednim zarządem państwa, gdyż ani w jednej, ani w drugiej formie nie da się uniknąć tego co t. Topiński uważa za kardy-

nalny minus gospodarki państwowej, a mianowicie momentu hierarchistycznej drabiny. Moment ten nie ma miejsca w spółdzielniach, produkujących na własny rachunek, musi jednak wystąpić natychmiast, skoro przyjmiemy zasadę *scentralizowanej dyspozycji,* stanowiącej niezbędny warunek wielkiej organizacji, działającej według jakiegoś planu. Występuje on zarówno w wielkich przedsiębiorstwach kapitalistycznych, co bynajmniej nie przeszkadza im działać skutecznie gospodarczo, jak w gospodarce państwowej, jak i w zarządzie spółdzielczych central gospodarczych.

Tow. Topiński sam stawia poza dyskusją istnienie centralnego ośrodka, kierującego życiem gospodarczym według nakazów planu. W skali ogólnogospodarczej może nim być naturalnie tylko państwo. Idzie o to, jak zagwarantować państwu *najbardziej skuteczne dla realizacji planu metody kierownictwa.* Jedyną formą dającą tego rodzaju gwarancję, jak to zostało wykazane na poprzednich stronach, jest zarząd bezpośredni. Państwo musi zachować w swym ręku bezpośredni zarząd nad wszystkimi elementami produkcji, decydującymi o realności całego planu, obojętnie czy będzie to przemysł ciężki czy lekki, metalowy, czy spożywczy.

Można na to powiedzieć, że przemysł przetwórczy nie decyduje o całości planu, że spółdzielczość, jeśli tylko otrzyma od państwa wystarczające środki produkcji w postaci maszyn, surowców itp., będzie się starała we własnym interesie rozwinąć produkcję jak największą, jak najlepszej jakości i jak najbardziej odpowiadającą spożywcom asortymentowo. To właśnie mają na uwadze spółdzielcy, domagając się zarządu nad przemysłem przetwórczym. Naturalnie — w formie przekazania tego przemysłu reprezentacji całego ruchu spółdzielczego, zdają sobie bowiem sprawę, że stworzenie odrębnej, niezależnej spółdzielczej centrali przemysłowej o typie spółdzielczości wytwórczej, nie różniłoby się w gruncie rzeczy od istnienia olbrzymiego przedsiębiorstwa kapitalistycznego, z tą tylko różnicą, że kluczem podziału zysków nie byłby już pakiet akcyj.

Takie postawienie sprawy jest:
po pierwsze — sztuczne, gdyż produkcja środków produkcji nie daje się w sposób mechaniczny oddzielić od przetwórstwa (huty np. dla pełnego wyzyskania swych zdolności wytwórczych produkują obok blachy cynkowej wiadra itp., a cukier, podobnie jak spirytus, występuje raz w formie środka konsumcji, a drugi raz jako środek produkcji),
po drugie — zwężające dla państwa znaczenie możliwości rekonstrukcji przemysłowej kraju w oparciu o środki przemysłu przetwórczego, gdzie dają się one najskuteczniej wygospodarować (chyba, że założyliśmy odpowiednio wysoki udział państwa w zyskach spółdzielczości) i po trzecie — zapoznające podstawowe znaczenie dla realizacji całości planu wielkich przemysłów o charakterze konsumcyjnym.

Jeśli całość planu ma funkcjonować sprawnie, to musi istnieć jedność decyzji w tak ogromnie ważnym zagadnieniu jak polityka płac. Inaczej trudnym, jeśli nie wręcz niemożliwym, byłoby kierowanie siły roboczej w prawidłowe łożyska wytwórcze. Nie trzeba dodawać, że większe możliwości w tym zakresie przy braku kwalifikowanej siły roboczej

będzie miał zawsze przemysł przetwórczy. Daleko więc posunięta samodzielność kierownictwa tym przemysłem, co zresztą jest aż nadto widoczne w praktyce, stwarzałaby w tym zakresie ustawiczne dysproporcje, kierujące odium mas w stronę państwa.

Zreasumujmy. Oddanie wielkiego przemysłu przetwórczego pod osobny zarząd spółdzielczy:

1) nie spowodowałoby żadnej zmiany w metodzie zarządu tym przemysłem,

2) utrudniłoby państwu ogromnie planowe nagromadzanie, planowe przerzuty zakumulowanych środków i planową politykę cen (jest rzeczą znaną, że jeśli przebieg wytwarzania ma przebiegać harmonijnie, to ceny artykułów wyjściowych dla niestwarzania zatorów produkcyjnych powinny być jak najniższe, w zasadzie nie wyższe od kosztów własnych),

3) stanowiłoby ciągłą groźbę chaosu w dziedzinie płac,

4) dawałoby pewnej grupie mas pracujących uprzywilejowane stanowisko w stosunku do reszty obywateli w zakresie możliwości wpływania na losy gospodarki narodowej,

5) stałoby na dłuższą metę w sprzeczności z podstawowymi zasadami spółdzielczości,

6) ułatwiałoby w pewnym sensie elementom wrogim gospodarce unarodowionej rozsadzanie jej od wewnątrz,

7) zwiększałoby możliwości wyrastania w ramach demokracji ludowej swoistej oligarchii spółdzielczej, dysponującej znaczną siłą nacisku gospodarczego na państwo.

Komu i na co to potrzebne? Dla kogo, jak dla kogo, ale dla robotników z punktu widzenia ich bezpośrednich interesów jest najzupełniej obojętne, czy ich fabryka stanowi własność spółdzielczą, czy państwową. Swoje zapotrzebowanie jako zorganizowani spożywcy mogą oni przedkładać zarówno fabrykom państwowym, jak i spółdzielczym. W historycznym zaś ich interesie leży przede wszystkim to, aby wrogie elementy posiadały jak najmniej możliwości i dróg do skutecznego hamowania realizacji planów gospodarczych i rozwoju gospodarki planowej. *I o to, w gruncie rzeczy toczy się spór.* Niektórzy ludzie z obozu demokratycznego zapominają widocznie, że rozwój gospodarki planowej, zwłaszcza w jej pierwszych fazach, nie odbywa się w próżni, lecz wśród walki klasowej i poprzez walkę klasową, która w demokracji ludowej bynajmniej nie zamiera, choć przyjmuje inne formy niż przy kapitaliźmie, gdyż inny jest obecnie stosunek sił. Ekonomicznym wykładnikiem tej walki jest współzawodnictwo istniejących w naszym modelu gospodarczym elementów kapitalistycznych, wspomaganych przez żywiołowy rozwój ku kapitalizmowi gospodarki drobnotowarowej, z sektorem uspołecznionym. Dla ułatwienia współzawodnictwa gospodarce uspołecznionej, stawiającej swe pierwsze kroki, musi istnieć między nią a państwem ścisła, organiczna łączność. Wyjęcie części wielkich, nowocześnie zorganizowanych zakładów o znaczeniu krajowym, nie tylko osłabiłoby siłę polityczną państwa w stosunku do żywiołów, pragnących go zwalić, lecz również osłabiłoby w znacznym stopniu samą gospodarkę uspołecznioną. Wpro-

wadzałoby to dla klasy robotniczej potrzebę ogniskowania swej czujności i uwagi na dwóch jednocześnie aparatach, komplikując i utrudniając niepotrzebnie kwestię kontroli nad kluczowymi z punktu widzenia utrzymania władzy ludu pozycjami.

Jeśli więc prawdą jest, a jest nie tylko prawdą lecz pewnikiem, że jedyną formą .zarządu, zdolną zapewnić lepsze od kapitalizmu warunki rozwojowe dla dużych zakładów o nowoczesnej organizacji, jest zarząd centralny, ogólnokrajowy, to najlepszą jego formą jest zarząd państwa. Stąd *upaństwowienie takich przedsiębiorstw jest najwłaściwszą i jednocześnie najwyższą formą uspołecznienia.* Przyjęcie tej tezy wyznacza odrazu *w ogólnym rzucie istotne miejsce i istotną rolę spółdzielczości w ramach gospodarki ludowej.*

III.

Z twierdzenia ,że najwłaściwszą formą uspołecznienia dla wysoko zorganizowanych przedsiębiorstw kapitalistycznych jest przejęcie ich pod zarząd państwa, nie wynika bynajmniej, iż byłoby społecznie korzystnym przejęcie przez państwo również przedsiębiorstw drobnych o zbyt niskim stopniu organizacji pracy i nastawionych na ściśle ograniczone potrzeby lokalne. Ogólnospołeczna forma zarządu tylko wtedy może być również skuteczna lub lepsza w zakresie prawidłowej pracy przedsiębiorstwa od zarządu kapitalistycznego, jeśli produkcja ma odpowiednio wielkie rozmiary. W przeciwnym razie kalkuluje się ona zbyt drogo i z tego względu nie byłaby społecznie racjonalna.

Przy nisko zorganizowanej produkcji *istotnym* czynnikiem jej wydajności jest bezpośredniość zainteresowania rezultatami pracy ze strony bądź to właściciela, bądź też bezpośrednio wytwórcy. Dlatego w Polsce tego rodzaju warsztaty nie zostały i nie będą ich właścicielom odbierane na rzecz narodu. Jeśli państwo znalazło się w posiadaniu wielkiej ich ilości, to stało się tak dlatego, że stanowiły one własność opuszczoną lub poniemiecką. Państwo jednak nie chce i nie powinno na dłuższy dystans nimi zarządzać. Stosowanie w tym wypadku form i metod zarządu ogólnopaństwowego przypominałoby używanie młota parowego do podkuwania koni. Wprawdzie można to robić, znacznie jednak lepsze rezultaty otrzymuje się przy młotku zwykłym, nie nadającym się natomiast zupełnie przy odkuwaniu wielkich bloków stali.

W stosunku do części tych zakładów, może być racjonalne przekazanie ich w eksploatację rejonowym czynnikom państwowym i samorządom, *reszta może i powinna pracować na zasadach spółdzielczości wytwórczej,* zachowującej właśnie moment zainteresowania rezultatem produkcji ze strony bezpośrednich wytwórców. W warunkach kapitalistycznych tego rodzaju zakłady spółdzielcze nie mogły się utrzymać i albo upadały albo przekształcały się w przedsiębiorstwa kapitalistyczne. W warunkach gospodarki ludowej mogą one istnieć i rozwijać się gdyż:

1) nie grozi im konkurencja wielkich fabryk,

2) mogą korzystać z pewnego stałego uprzywilejowania i pomocy ze strony państwa, podczas gdy w warunkach kapitalistycznych mogły liczyć conajwyżej na równe traktowanie.

Objęcie i prowadzenie tych zakładów przez spółdzielczość wytwórczą to pierwsza część jej roli w ramach gospodarki ludowej. Drugą, nierównie ważniejszą, stanowiącą jej właściwe historyczne zadanie, jest podnoszenie drobnej produkcji na wyższy poziom wytwórczy z pominięciem kapitalistycznej drogi rozwojowej i nadawanie społecznego charakteru wytwarzaniu drobnotowarowemu w mieście i na wsi. Jest to sprawa niesłychanej poprostu doniosłości z punktu widzenia ogólnego rozwoju społecznego, a *rola w niej spółdzielczości jest niezastąpiona*. Właśnie dzięki temu rozwój spółdzielczości wytwórczej, zwłaszcza na wsi, przedstawia sobą tak ogromny interes dla klasy robotniczej i państwa ludowego. Nie widzieć tego i bić się o jeszcze jedną czy kilka fabryk, to nie czuć i nie rozumieć najbardziej istotnej kwestii społecznej.

Spółdzielcza forma wytwarzania w małych zespołach wytwórczych pozwala zastosować w pełni podstawowe zasady spółdzielczości: pełny samorząd i udział w podziale nadwyżek. Jednocześnie zrzeszony wytwórca ma tu wszystkie możliwości bezpośredniej praktycznej nauki zarządu gospodarczego, czego centralistyczny zarząd jakiegoś kierownictwa ogólnokrajowego nie jest w stanie mu stworzyć.

Czy oznacza to, że wobec tego niepotrzebne są centrale spółdzielczości wytwórczej o zasięgu ogólnokrajowym? Bynajmniej. Centrale takie są potrzebne i mogą spełnić bardzo istotną i pożyteczną rolę planowania, *uzupełniającego podstawowy plan produkcyjny państwa*. spełniając tym samym rolę wiązadła między wysoko zorganizowaną produkcją ogólnospołeczną a jednoczącą się na zasadach spółdzielczości produkcją drobnotowarową pracującą w zasadzie na własny rachunek. Dzięki pracy tych central planowy rozdział surowców na potrzeby produkcji i planowy zbyt gotowych wyrobów może sięgnąć głębiej w życie gospodarcze. Planowanie staje się pełniejsze i doskonalsze.

Zadaniem tych central z punktu widzenia gospodarki planowej byłoby przede wszystkim zaopatrywanie spółdzielni wytwórczych w surowiec i narzędzia w ramach limitów przyznanych przez państwo oraz rozprowadzenie, zgodnie ze wskazówkami państwa, przekraczających potrzeby lokalnego terenu spółdzielni wytwórczych nadwyżek ich produkcji. Ponadto zaś — pomoc kredytowa, organizowanie szkolenia zawodowego, planowy rozdział wielkich zamówień na potrzeby np. państwa itp. Słowem: zaopatrzenie, zbyt i pomoc organizacyjna za skromną opłatą, bez prawa mieszania się w gospodarkę wewnętrzną poszczególnych spółdzielni.

Rozwój spółdzielczości wytwórczej nie byłby jednak prawidłowy bez systematycznego wglądu w metody jej pracy przez państwo i bez mocnego zespolenia się przez plan gospodarczy z gospodarką unarodowioną. Podstawowym niebezpieczeństwem, zagrażającym jej są fałszywe spółdzielnie, będące w istocie przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, maskują-

cymi swą istotną treść dla korzystania z przywilejów dawanych spółdzielczości przez państwo. Jasne, że tego rodzaju ucieczka ze strony przedsiębiorstw kapitalistycznych przed pełnymi świadczeniami na rzecz państwa nie może być tolerowana. Dlatego wgląd państwa w gospodarkę tej spółdzielczości jest *absolutnie niezbędny.*

Ścisłe powiązanie poprzez plan produkcji spółdzielczej zwłaszcza w zakresie kredytów i zaopatrzenia, z gospodarką unarodowioną jest potrzebne chociażby z tego względu, aby zagwarantować spółdzielczości wytwórczej niezbędne dla jej produkcji surowce i narzędzia, bez czego mogłyby one być wychwycone z rynku przez producentów kapitalistycznych. Wynika z tego, że plan produkcyjny spółdzielczości, mimo, iż stopień jego obligatoryjności musi być mniejszy niż dla fabryk państwowych, powinien stanowić część planu ogólnopaństwowego. Wiążąc się z planem państwowym, produkcja spółdzielcza ułatwia państwu bardziej giętkie, pełniejsze uwzględnienie potrzeb społecznych i jednocześnie pozwala odciążyć część fabryk państwowych do pracy w innych rodzajach produkcji. Nie jest to bynajmniej rzecz błaha. Dlatego państwo powinno popierać spółdzielczość wytwórczą i udzielać jej pomocy. Naturalnie, aby np. państwo mogło chociażby nastawić swe fabryki na prawidłowy w pełni program wytwórczy, przebieg rozdziału surowców wewnątrz spółdzielczości wytwórczej oraz ilościowe wykonanie planu spółdzielczego pod względem asortymentów, nie mogą być dlań zupełnie obojętne. Państwo jest zainteresowane, aby proces odbywał się rzeczywiście zgodnie z umową objętą planem. Dlatego musi mu przysługiwać, nienaruszające zasady samorządu, prawo kontroli wykonania przez spółdzielców przyjętych na siebie zobowiązań.

Tak w ogólnych rysach przedstawiałyby się miejsce i rola miejskiej spółdzielczości wytwórczej.

Nierównie szersza i donioślejsza jest rola spółdzielczości wytwórczej na wsi. Spółdzielczość wiejska stanowi temat sam dla siebie, wymagający specjalnie gruntownych studiów i wnikliwej analizy. Bardziej celowym będzie jednak przedstawienie tego zagadnienia na tle uprzedniego omówienia roli spółdzielczości spożywców. Na wsi trudno bowiem rozpatrywać obydwie strony spółdzielczości w oderwaniu od siebie.

Znaczenie spółdzielczości spożywczej w gospodarce ludowej jest, zwłaszcza w pierwszych fazach tej gospodarki, nierównie większe niż miejskiej spółdzielczości wytwórczej. Zadaniem jej jest walka o uspołecznienie wymiany, zwłaszcza obrotu towarowego wieś - miasto. Rola spółdzielczości na tym odcinku jest *ogromna i niezastąpiona,* zasady zaś spółdzielcze mogą tu znaleźć w całej pełni zastosowanie.

Proces uspołecznienia wymiany nie może się oprzeć o unarodowienie istniejących przedsiębiorstw kapitalistycznych, są one bowiem w przygniatającej większości zbyt drobne, aby można było gospodarzyć nimi w formie zarządu państwowego. Stąd uspołecznianie wymiany musi oprzeć się o inne metody niż uspołecznianie produkcji. Punktem wyjścia musi być budowa w zasadzie zupełnie nowych przedsiębiorstw przy współistnieniu reglamentowanego handlu prywatnego. Uspołecznianie następuje tu nie

drogą wywłaszczenia, lecz przez rozrost przedsiębiorstw pracujących metodą społeczną. Budowanie nowego, społecznego aparatu wymiany może i musi iść dwoma drogami: odgórnie, w formie stwarzania przez państwo swojej, nowej sieci handlowej i oddolnie — przez organizowanie się spożywców w formie zjednoczeń konsumenckich, obsługujących się bez pomocy handlu prywatnego. Budowa sieci państwowej, opartej o wysoką technikę handlu, nie może *przy obecnym układzie ludnościowym* i obecnych stosunkach technicznych objąć całokształtu rynku. Nowocześnie zorganizowane, wielkie sklepy państwowe mogą istnieć i docierać wprost do konsumenta tylko w dostatecznie gęstych i dostatecznie dużych skupiskach ludzkich. I w tym zresztą wypadku sfera ich działalności nie może objąć towarów, które muszą i powinny znajdować się w jak najbliższej odległości przestrzennej od konsumenta (w pierwszym rzędzie artykuły spożywcze). Wynika z tego prosty wniosek, że cała ogromna sieć handlowa we wsiach, w miasteczkach i w zakresie codziennego zaopatrzenia spożywczego w mieście nie może być racjonalnie zorganizowana społecznie inaczej niż w oparciu o spółdzielczość. I w tym właśnie wyraża się z punktu widzenia ustrojowego zasadnicze znaczenie spółdzielczości, *dla prawidłowego funkcjonowania i rozwoju naszego modelu gospodarczego.* Bez szerokiej, idącej w dziesiątki tysięcy, sieci sklepów spółdzielczych, bez zorganizowania przez te sklepy wygodnej, taniej obsługi pracujących w artykuły codziennego użytku nie można usunąć całkowicie eksploatacji mas przez kapitał handlowy. Nie można bez tego zorganizować w pełni planowego rozdziału artykułów konsumcyjnych na rynku. Nie można — w decydujący sposób, ekonomicznymi środkami, oddziaływać na tempo nagromadzania w sferze kapitału handlowego, które jeśli przybrałoby nadmierne rozmiary, stałoby się niesłychanie groźne dla utrzymania naszego modelu gospodarczego. Dlatego *nie ma i nie może być przeciwników spółdzielczości w obozie socjalistycznym.* Nie ma i nie może być wrogiego, czy chociażby obojętnego ustosunkowania się do niej ze strony państwa ludowego. Widzieć w państwowej sieci handlowej jakiegoś konkurenta dla spółdzielczości i chęć podcięcia jej rozwoju mogą tylko ludzie, którzy widocznie nie wgłębili się dostatecznie w znajomość dróg rozwojowych ku socjalizmowi. Nie ma i nie może być sprzeczności między organizowaniem odgórnym państwowej sieci handlowej i organizowaniem spółdzielczości. Obydwie drogi służą jednemu zasadniczemu celowi — uspołecznieniu wymiany na bazie uspołecznionej produkcji.

Zakres działania spółdzielczości spożywczej wyznacza odrazu w zasadniczych liniach asortyment właściwych dla niej towarów: w ośrodkach wielkomiejskich będą to przede wszystkim artykuły pochodzenia rolniczego, w ośrodkach wiejskich artykuły konsumcji ludzkiej pochodzenia przemysłowego.

Po to, aby móc spełnić swoje podstawowe zadanie, jakim jest tańsze i lepsze niż w handlu prywatnym zaopatrzenie konsumenta, spółdzielczość musi mieć właściwą metodę pracy, właściwą politykę handlową i właściwą organizację.

Przede wszystkim, aby przy posiadanych środkach spełnić dobrze swoje podstawowe zadanie, spółdzielczość musi skoncentrować swą uwagę i działalność na artykułach z punktu widzenia konsumcyjnego podstawowych: chleb, nabiał, warzywa, cukier itp. Nie jest dobrze, jeśli sklep spółdzielczy ma za podstawę obrotów *np.* wódkę i artykuły luksusowe, co niestety bardzo często ma u nas miejsce. Nie jest to zdrowe, zwłaszcza wówczas, gdy na skutek takiej polityki możliwości działania spółdzielni w zakresie podstawowych artykułów konsumcyjnych zostają wybitnie ograniczone.

Spółdzielczość może i powinna korzystać z pomocy państwa, zadaniem jej jednak powinno być również mobilizowanie kapitałów społecznych w formie udziałów członkowskich. Aby te udziały mogły być podstawą skutecznej działalności, muszą one być dostatecznie wysokie, choć nieprzekraczające możliwości płatniczych pracującego. W tym celu jednak korzyść z przynależności do spółdzielni musi być dla członka wyraźna. Dlatego dążeniem spółdzielni powinna być praca przy cenach niższych od cen rynku prywatnego, chociażby to zmniejszało zwroty od zakupów z końcem roku obrachunkowego. Naturalnie taką metodę sprzedaży może spółdzielnia stosować tylko dla członków. Wyraźne zróżnicowanie cen w ten sposób będzie czynnikiem mobilizującym przystępowanie do spółdzielni. Granicą obniżania ceny byłoby umiarkowane nagromadzanie środków na rozbudowę działalności, a więc przy zachowaniu zasady opłacalności handlowej, która jest poza dyskusją.

Organizacja spółdzielczości musi być taka, aby z jednej strony pozwalała na pracę przy jak najmniejszych marżach, z drugiej zaś — zapewniała jak najbardziej planową obsługę konsumentów. Podstawowym warunkiem pracy przy niskich marżach jest jak najmniejsza ilość ogniw pomiędzy spółdzielnią rozprowadzającą towar wśród konsumentów a produkcją fabryczną. Wynika z tego, że wielkim spółdzielniom miejskim i spółdzielniom oraz oddziałom powiatowym winno przysługiwać prawo zakupu z pierwszej ręki w państwowej branżowej Centrali Zbytu. Zatym *bezpośrednia działalność handlowa centrali spółdzielczej i jej terenowych oddziałów powinna być zredukowana do ram konieczności.*

Istnienie zarówno centrali jak oddziałów jest niezbędne, w żadnym jednak wypadku nie mogą one dążyć do objęcia swą działalnością całości obrotu handlowego spółdzielni. Byłoby to niepotrzebne i szkodliwe *biurokratyzowanie handlu* i stwarzanie w nim wielostopniowości. Swoistą perłą takiego biurokratyzmu jest spotykane czasem sprzedawanie towaru wydziałowi przez wydział na tym samym szczeblu organizacyjnym.

Część polskich spółdzielców dość długo upierała się przeciw organizowaniu przez państwo jakiegokolwiek hurtu, nie widząc, iż uniemożliwiłoby to państwu reglamentowanie handlu prywatnego i że obsługa tego handlu przez spółdzielczość otwierała przed nią drogi zwyrodnienia, których winna się strzec jak ognia. Niektórzy spółdzielcy nie widzą nadal, że między zbytem państwowym a spółdzielczym może i musi istnieć planowa współpraca, tak aby towar jak najmniej krążył terytorial-

nie i organizacyjnie. Z punktu widzenia spożywcy jest obojętne, gdzie jego spółdzielnia nabywa towar, byle mogła nabyć go jak najtaniej i w jak najlepszym gatunku. Muszą i powinny istnieć powiatowe źródła zaopatrzenia dla mniejszych spółdzielni, inaczej bowiem nie możnaby ani ułożyć ani zrealizować planu towarowego zaopatrzenia ludności. Istnienie jednak specjalnych wojewódzkich baz zaopatrzeniowych przy nie tak znów wielkiej ilości powiatów wydaje się być raczej zbędne. Poza niektórymi specjalnymi wypadkami np. wielkie chłodnie składowe, czy elewatory zbożowe, nie widzę sensu również centralnych krajowych magazynów. Magazyn fabryczny i wielka składnica miejska. rejonowa, czy też powiatowa czynią obok magazynów sklepowych w pełni zadość postulatom racjonalnego składowania towaru.

Lecz jeśli tak, to rola centrali spółdzielczej sprowadza się *przede wszystkim* do organizowania pracy oddziałów powiatowych i nadzoru nad nią, a następnie do pomocy państwu w opracowaniu i realizacji planu obrotu towarowego, gdyż bez pomocy spółdzielczości, odgrywającej w wymianie rolę bardzo istotną plan taki w ogóle nie może być urzeczywistniony.

Z uwagi na to, że zła i niesprawna dystrybucja towaru odbija się natychmiast na zaopatrzeniu mas, jak również na produkcji fabryk i z tego powodu stanowi zagadnienie podstawowego znaczenia politycznego i gospodarczego, państwu musi przysługiwać prawo kontroli autonomicznego poza tym wykonania przez spółdzielczość nałożonego na nią obowiązku.

Stosunek spółdzielczości spożywczej do wytwarzania został omówiony już w poprzednim rozdziale. Na tym miejscu można tylko dodatkowo podkreślić, że z uwagi na odpowiedzialność, spoczywającą na spółdzielczości w zakresie codziennego zaopatrzenia spożywców, słusznym i celowym jest bezpośrednie dysponowanie przez poszczególne spółdzielnie spożywcze, zakładami przetwórczymi tego rodzaju, jak piekarnie, małe młyny o znaczeniu wybitnie lokalnym, jadłodajnie, jatki itp. W pozostałym zakresie powinny się one zaopatrywać bądź w fabrykach państwowych bądź też w spółdzielniach wytwórczych

Spółdzielczość spożywcza i wytwórcza, łącznie z usługową stanowią zasadniczą i podstawową część ruchu spółdzielczego w mieście. Stosunkowo dużą rolę w poprawie sytuacji materialnej mas pracujących może obok nich odegrać jeszcze spółdzielczość mieszkaniowa, jako forma kolektywnego budownictwa i kolektywnego współżycia mieszkaniowego.

Przechodząc do analizy roli i znaczenia spółdzielczości na wsi, należy z całą siłą podkreślić odrazu na wstępie, że jest to jedyna droga przekształcenia produkcji rolnej na produkcję o charakterze społecznym. Z tego względu przed partiami socjalistycznymi staje obowiązek odniesienia się do zagadnienia spółdzielczości na wsi ze specjalną uwagą, specjalną troskliwością i specjalną czujnością, gdyż każdy błąd ma tutaj nierównie donioślejsze konsekwencje niż w zastosowaniu do spółdzielczości w mieście. Machać ręką na spółdzielczość wiejską i uważać ją za mniej ważny odcinek całości zagadnienia może tylko

człowiek, dla którego nie istnieje zagadnienie dróg rozwoju społecznego i kosztów, jakie naród na tych drogach ponosi.

Spółdzielczość na wsi powinna na bazie indywidualnej własności rolnej zorganizować w zasadzie całą konsumcję wiejską i produkcję rolną, to znaczy kilkanaście milionów konsumentów i kilka milionów gospodarstw. Organizacja zaś produkcji rolnej, to nie tylko organizacja procesu wytwórczego, lecz również, i to w pierwszym rzędzie, organizacja zaopatrzenia i zbytu. Spółdzielczość winna zorganizować to wszystko w ten sposób, aby drobne i średnie gospodarstwa rolne mogły wytwarzać równie wydajnie jak gospodarstwa posługujące się najemną siłą roboczą i były, w związku z tym, zdolne zapewnić samodzielnie gospodarzącej rodzinie chłopskiej odpowiedni poziom życia materialnego i kulturalnego. W przeciwnym razie indywidualno - rodzinna produkcja będzie wypierana przez gospodarkę wielko - chłopską o typie kapitalistycznym i na wsi będzie powstawać silna grupa społeczna zainteresowana w obaleniu gospodarki uspołecznionej.

Reforma rolna stworzyła dla spółdzielczości na wsi mocny grunt pod nogami: ubył wielkokapitalistyczny konkurent, a jeden z instrumentów, którym bił on gospodarkę chłopską, a mianowicie przemysł lokalnego przetwórstwa rolnego, znalazł się w ręku spółdzielczości. Dzięki temu ma ona w porównaniu z gospodarką wielkochłopską ułatwiony start. Dodawszy do tego możliwości, wynikające z faktu wspólnego działania masy gospodarstw mniejszych oraz życzliwy stosunek państwa, otrzymujemy w sumie warunki, w których drobna i średniorolna wytwórczość jest w stanie gospodarzyć równie dobrze lub nawet wydajniej niż drobnokapitalistyczne gospodarstwa rolne. Pod warunkiem naturalnie, że potężny instrument spółdzielczości rolniczej nie zostanie przechwycony i wykorzystany w swoim interesie przez bogaczy wiejskich. A możliwości w tym zakresie posiadają oni nierównie większe niż np. drobni kapitaliści miejscy w stosunku do spółdzielczości wytwórczej.

Aby uprzytomnić sobie skutki polityczne i gospodarcze, wynikające z opanowania spółdzielczości rolniczej przez bogaczy wiejskich wystarczy przypomnieć, że na odcinku przemysłowym produkcja kapitalistyczna trzymana jest w szachu nie tylko przez spółdzielczość, lecz również, i to przede wszystkim, przez fabryki państwowe. Na odcinku rolnym tej przeciwwagi nie ma, z chwilą więc zdobycia dominującego stanowiska w spółdzielczości, zorganizowany bogacz wiejski miałby niebezpiecznie silny wpływ na produkcję i rynek artykułów rolniczych.

Wytwórcza spółdzielczość wiejska musi organizować się i pracować w innych formach niż miejska. Wynika to z faktu znaczniejszego skomplikowania procesu wytwórczego w warsztatach rolnych w porównaniu z rzemieślniczymi, co powoduje, że narzędzia pracy *nie mogą tu być zebrane w całości* pod wspólny zarząd spółdzielczy.

Punkty ciężkości pracy spółdzielczości wytwórczej na wsi muszą leżeć: 1) w organizowaniu pomocy dla indywidualnych gospodarstw rolnych w zakresie zaopatrzenia w nowoczesne środki produkcji rolnej: wyselek-

cjonowane nasiona , zwierzęta zarodowe, narzędzia i urządzenia gospodarstwa rolnego, nawozy sztuczne, sadzeniaki. rozsady itp., 2) obsłudze indywidualnych gospodarstw maszynami, które w ramach jednego gospodarstwa nie mogą być należycie wyzyskane, bądź też przekraczają jego zdolność nabywczą: traktory, żniwiarki, młocarnie, motory elektryczne, 3) w pierwiastkowym przetwórstwie rolnym na potrzeby samej wsi: młyny, kaszarnie, olejarnie, suszarnie owoców, warzyw itp., 4) w organizowaniu z pominięciem pośrednictwa prywatnego zbytu artykułów rolnych w formie dostaw na potrzeby państwa i miejskiej spółdzielczości spożywczej i, w związku z tym ostatnim, 5) prowadzenie towarowego przetwórstwa rolnego, dającego się oprzeć o pracę samych członków (ogrody warzywne, wielkie sady, stawy rybne), bądź też takich, które z uwagi na racjonalność produkcji powinny przerabiać surowiec rolniczy na miejscu (mleczarnie, roszarnie lnu itp.). Leżąca poza tymi granicami sfera wielkofabrycznego przetwórstwa rolnego w oparciu o surowiec z wielkiego terenu lub z kilku dzielnic kraju, jako posiadająca ogólnokrajowe znaczenie, znajduje się z natury rzeczy poza granicami zainteresowania spółdzielczości rolniczej i musi być zarządzana przez państwo (cukrownie, browary, wielkie młyny przemysłowe itp.). Argument, że całe przetwórstwo, opierające się o produkt pracy chłopa winno się znaleźć w ręku zrzeszającej go spółdzielczości, jest mechaniczny i nie wytrzymuje krytyki. W fabrykach, przerabiających surowiec rolniczy, pracują dziesiątki tysięcy robotników, udział pracy których w końcowej wartości towaru jest często większy niż udział producenta rolnego. A nie jest to byle co. Taki np. przemysł cukrowniczy zatrudnia w kampanii kilkadziesiąt tysięcy robotników. Z jakiej racji producentom surowca miałoby być przyznane prawo bezpośredniego dysponowania produktem pracy tych robotników? Przecież z równą dozą słuszności możnaby się domagać prawa zarządu ze strony tych robotników nad gospodarstwami producentów surowca. Dostawcy surowca rolniczego mogą mieć zagwarantowany, podobnie jak Rady Zakł. pewien wgląd w pracę fabryk przerabiających surowiec rolniczy. Formy tego wglądu są do przemyślenia i przedyskutowania. Sprawa nie może jednak być stawiana na platformie przekazania przez państwo fabryk w ręce np. producentów buraka.

Dla efektów pracy spółdzielczości rolniczej ogromnie ważny jest problem organizacyjnego ujęcia różnych dziedzin jej pracy oraz organizacyjnego stosunku do spółdzielczości spożywczej. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że wokół tej sprawy toczy się u nas tak gorąca dyskusja. Każda ze stron ma w niej za sobą rzeczowe argumenty, z jednej strony bowiem warunkiem istotnym efektowności każdej pracy jest specjalizacja, z drugiej jednak — staje problem koncentracji wysiłków, ogromnie ważny przy braku kwalifikowanych kadrów wykonawczych. W bieżącym okresie, przy słabym jeszcze stopniu zorganizowania biednych i średniozamożnych chłopów oraz słabym ich wyrobieniu gospodarczym i, w związku z tym, przy niebezpieczeństwie opanowania spółdzielczości rolnej przez kapitalistyczną warstwę wsi, musi decydować w praktycz-

nym ujęciu kryterium drugie. W miarę krzepnięcia spółdzielczości na wsi i opanowywaniu form zarządu gospodarczego przez niezamożną część wsi możnaby przystąpić do specjalizacji i rozdziału. z tym jednakże warunkiem, że musiałaby zostać zachowana zasada koordynacji pracy przez jakąś nadrzędną organizację chłopską, czuwającą nad harmonijnym przebiegiem całej produkcji rolnej, zgodnie z interesami zarówno mas chłopskich, jak i całej gospodarki narodowej.

Moment splecenia w pierwszych fazach rozwojowych spółdzielczości rolniczej ze spółdzielczością spożywczą w jedne ramy jest ważny również z tego względu, że dyspozycja konsumcyjnymi artykułami przemysłowymi w okresie ich względnego braku daje spółdzielczości duże możliwości wciągania mas chłopskich również w spółdzielczą gospodarkę wytwórczo-handlową. Znacznie ułatwione zostaje w ten sposób nagromadzenie przez spółdzielczość niezbędnych środków na organizację zaopatrzenia i zbytu artykułów rolnych oraz na potrzeby przetwórstwa wiejskiego. Wszystkie te względy przemawiają bardzo silnie za potrzebą unifikacji na wsi wszystkich typów spółdzielczości w jednolitych ramach organizacyjnych.

Bronisław Minc

Z zagadnień dochodu narodowego

Zarówno źródła tworzenia się dochodu narodowego jak i podział tego dochodu posiadają różny charakter w ustroju kapitalistycznym, w ustroju socjalistycznym i w ustroju demokracji ludowej.

Dochód narodowy jest częścią globalnego społecznego produktu, wytworzonego przez społeczeństwo w określonym okresie czasu. Marks określił dochód narodowy w sposób następujący:

> „Globalna produkcja albo globalny produkt jest to cały na nowo wytworzony produkt..."
>
> „Globalny dochód (albo dochód narodowy — B. M.) jest to ta część wartości (i mierzona nią część produktu globalnego), która zostaje po potrąceniu części wartości całej produkcji (i mierzonej nią części produktu) odtwarzającej włożony w produkcję i zużyty w nim kapitał stały. *Globalny dochód równa się więc płacy roboczej* (albo tej części produktu, która przeznaczona jest na to, aby zamienić się znów w dochód robotnika) plus *zysk* plus *renta*".

I dalej:

> „...Jeżeli rozpatrywać dochód całego społeczeństwa, to dochód narodowy składa się z płacy roboczej plus zysk plus renta tj. z globalnego dochodu".[1])

Marks stawia więc problem dochodu narodowego na właściwym miejscu, tj. na gruncie produkcji. Definicja Marksa określa bowiem dochód narodowy jako tę część globalnego społecznego produktu, wytworzonego w danym roku, która zostaje po odliczeniu zużytkowanych w produkcji środków wytwarzania.

Problem dochodu narodowego nie stanowi samodzielnego problemu ekonomii politycznej. Przeciwnie, problem ten jest częścią składową i wnioskiem, wypływającym z teorii produkcji i reprodukcji społecznego produktu. Lenin pisał, iż kwestia „dochodu narodowego" i „narodowego spożycia", która jest całkowicie nierozwiązalna przy samodzielnym postawieniu tej kwestii i płodzi tylko scholas-

---

1) K. Marks, Kapitał, t. III, część 2-ga.

tyczne roztrząsania, definicje i klasyfikacje, okazuje się całkowicie rozwiązalna, kiedy zostanie przeanalizowany proces produkcji całego społecznego kapitału[1]).

Dlatego niesłuszny jest pogląd, iż problem dochodu narodowego posiada prymat nad problemem produkcji, niesłuszny więc również i wniosek praktyczny, iż planowanie gospodarcze należy zaczynać od dochodu narodowego, by dopiero potym przejść do zagadnień produkcji.

W ustroju kapitalistycznym dochód narodowy posiada wyraźnie *antagonistyczny, klasowy charakter*. Według źródeł dochodu poszczególnych klas społecznych składa się on z płacy roboczej oraz z wartości dodatkowej (z zysku przedsiębiorcy przemysłowego i handlowego, renty, procentu).

Powstaje problem z czego w takim razie żyją uczeni, lekarze, bezrobotni, inwalidzi, emeryci itp? Dla wytłumaczenia tego zjawiska Marks wprowadził pojęcie t. zw. podstawowych i pochodnych dochodów. „Wszyscy członkowie społeczeństwa — pisał Marks — nie biorący bezpośredniego udziału w produkcji, pracujący lub nie pracujący, mogą otrzymać swój udział rocznego towarowego produktu — (a więc środki swojego spożycia) — z rąk tych klas, którym w pierwszym rzędzie przypada produkt: produkcyjnych robotników, przemysłowych kapitalistów[2]) i właścicieli ziemi. Pod tym względem ich dochody materialne pochodzą z płacy zarobkowej (produkcyjnych robotników), zysku i renty gruntowej i dlatego są dochodami pochodnymi w stosunku do wymienionych dochodów pierwotnych“[3]).

W społeczeństwie kapitalistycznym w tworzeniu się dochodu narodowego kolosalną rolę odgrywa wyzysk człowieka przez człowieka i podział tego dochodu dokonuje się w ostrej walce klasowej.

W przodujących krajach kapitalistycznych przed kryzysem r. 1929 udział pracujących w dochodzie narodowym stanowił jedynie 50 proc., a nawet i mniej procent ogólnej sumy dochodu.

F. Lundberg w książce „60 rodzin Ameryki“ pisał, że w roku 1929 — 14815 Amerykanów miało dochód, który wynosił ogółem 4.368 milionów dolarów. Ten dochód równał się kosztom utrzymania rzą-

---

1) W. I. Lenin. Rozwój kapitalizmu w Rosji. Dzieła t. III, wyd. 3-cie, str. 37.
2) Przez kapitalistę przemysłowego należy rozumieć również farmera.
3) K. Marks. Kapitał t. II.

du Stanów Zjednoczonych, wliczając w to armię lądową i flotę, w ciągu całego roku. Roczna płaca robocza 3.340 tysięcy robotników wynosiła tyle ile dochód 14.815 Amerykanów. Średnia roczna płaca 428 tys. robotników przemysłu bawełnianego wynosiła 332 miliony dolarów tj. po 753 dolary na każdego robotnika rocznie, podczas gdy 38 najbogatszych ludzi USA otrzymało roczny dochód 360 milionów dolarów tj. średnio 9,5 miliona dolarów każdy.

W czasie drugiej wojny światowej proces koncentracji i centralizacji kapitału w Stanach Zjednoczonych posunął się znacznie naprzód. Z procesem tym łączyło się zwiększenie udziału monopolistycznego kapitału w podziale dochodu narodowego.

Według danych Ministerstwa Handlu USA czysty zysk koncernów za lata 1940 — 1945 po potrąceniu podatków przewyższał 53 miliardy dolarów. W ten sposób średni roczny dochód tych koncernów w okresie wojny wyniósł 8,9 miliarda dolarów wobec 3,9 miliarda dolarów średnio za lata 1936 — 1939. Z tych zysków połowa poszła na powiększenie funduszów koncernów, w wyniku czego pod koniec wojny ich kapitał podwoił się w porównaniu z przedwojennym. Druga połowa zysków została podzielona między akcjonariuszów, przy czym przypadła ona nielicznej grupie wielkich kapitalistów. Według danych narodowego komitetu ekonomicznego Kongresu amerykańskiego, 25 proc. wszystkich amerykańskich akcji należy do 10 tysięcy ludzi tj. do 0,008 proc. ludności USA.

W 1946 roku koncerny amerykańskie otrzymały 12 miliardów dolarów dochodu tj. o 3 miliardy dolarów więcej niż wynosił ich średni roczny dochód w czasie wojny.

Jednocześnie zniesienie kontroli cen i wzrost bezrobocia doprowadziły do znacznego pogorszenia się położenia klasy robotniczej. Co się tyczy realnych zarobków robotniczych, to według oficjalnych danych Ministerstwa Pracy USA wskaźnik minimalnych kosztów utrzymania w końcu 1946 r. zwiększył się o więcej niż 50 proc, w porównaniu z przedwojennym poziomem i w dalszym ciągu wzrasta. Według danych amerykańskich związków zawodowych w końcu r. 1946 było w USA ponad 5 milionów bezrobotnych. Według oficjalnych danych rządu USA w styczniu 1947 r. było 2,4 miliony bezrobotnych, ale cyfrą tą nie byli objęci zdemobilizowani żołnierze, nie mogący znaleźć pracy.

Fakty te całkowicie potwierdzają słuszność marksistowskiej teorii o powiększaniu się nędzy klasy robotniczej tj. o zmniejszaniu się jej udziału w podziale dochodu narodowego.

W Polsce przedwrześniowej brak było statystyki, dotyczącej tworzenia i rozdziału dochodu narodowego. Istniały tylko próby szacunku dochodu narodowego, z których największą wartość posiada niewątpliwie szacunek dochodu narodowego w roku 1929, dokonany przez Kaleckiego i Landaua[1]). I ten szacunek jest jednak niedokładny, gdyż opiera się na określeniu konsumcji ludności pracowniczej, drobnomieszczaństwa i drobnego rolnictwa i na oznaczeniu konsumcji ludności zamożnej jako reszty ogólnej koncumcji, co oczywiście nie może być ścisłe. W każdym razie z szacunku Kaleckiego i Landaua wynika, że w r. 1929 grupa robotników (poza rolnymi), licząca wraz z rodzinami 5,4 miliona ludzi posiadała dochód 4,3 miliarda złotych, natomiast grupa żyjąca z zysku, obejmująca większych kupców[2]), właścicieli fabryk, rentierów, obszarników i wolne zawody, obejmująca razem 750 tys. osób, posiada dochód 2,9 miliarda złotych. Jednocześnie dochód akumulowany obejmował sumę 2,1 miliarda złotych, w czym udział kapitału krajowego i państwa kapitalistycznego wynosił 1,7 miliarda złotych, a udział kapitału zagranicznego 0,4 miliarda złotych. W konsekwencji należy stwierdzić, że dochód robotników (poza rolnymi) był mniejszy niż globalna suma dochodów kapitalistów, obszarników i państwa kapitalistycznego.

Po roku 1929 dochód narodowy w Polsce nie tylko nie był ujmowany statystycznie, ale nie był nawet szacowany na podstawie głębszej analizy. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozwój karteli i wzrost bezrobocia, które miały miejsce zaraz po roku 1929 doprowadziły do dalszego zmniejszenia się udziału klasy robotniczej w dochodzie narodowym i do dalszego powiększania się zysków kapitalistycznych i kapitalistyczno-obszarniczego pasożytniczego spożycia.

* * *

Społeczeństwo socjalistyczne jest społeczeństwem, w którym nie ma klas wyzyskujących. W konsekwencji ani proces tworzenia, ani proces rozdziału dochodu narodowego nie opierają się na eksploatacji, a cały dochód rozdziela się dla zaspokojenia społecznych i osobistych potrzeb obywateli państwa socjalistycznego.

---

[1]) M. Kalecki i L. Landau: „Szacunek dochodu społecznego w r. 1929" Warszawa 1934.

[2]) t. j. wykupujących conajmniej świadectwo przemysłowe II kat.

Lassalle wystąpił niegdyś z teorią, w której głosił, iż robotnik w ustroju kapitalistycznym winien otrzymywać „nieokrojony" albo „pełny produkt pracy". Już Marks obalił był tę teorię w swojej „Krytyce programu Gotajskiego", wykazując iż z globalnego produktu społecznego trzeba wydzielić i fundusz rezerwowy i fundusz na rozszerzenie produkcji i amortyzację, a następnie fundusz na koszty administracji, na szkoły, szpitale itp.

Innymi słowy w socjaliźmie nie ma wartości dodatkowej, bo nie ma klas wyzyskujących, któreby wartość tę przywłaszczały, ale produkt dodatkowy musi być wytwarzany nadal, bo obok indywidualnych istnieją i społeczne potrzeby członków społeczeństwa socjalistycznego.

Bogate doświadczenie w dziedzinie podziału dochodu narodowego posiada Związek Radziecki. Podczas gdy w ustroju kapitalistycznym podział dochodu odbywa się w sposób żywiołowy, anarchiczny (na podstawie praw rynku kapitalistycznego i na podstawie tworzenia cen kartelowych) w ZSRR podział dochodu narodowego odbywa się w sposób planowy. Podczas gdy w ustroju kapitalistycznym wokół podziału dochodu narodowego toczy się ostra walka klasowa tudzież walka pomiędzy poszczególnymi grupami klas posiadających, w ZSRR podział dochodu odbywa się na podstawie praw rządzących rozszerzoną reprodukcją socjalistyczną.

Podział dochodu narodowego w ZSRR podporządkowany jest dwóm celom: rozszerzeniu produkcji i wzrostowi kulturalnego i materialnego poziomu ludności pracującej.

Podziałem dochodu rządzą dwie zasady, zapisane w konstytucji: „Kto nie pracuje ten nie je" i „od każdego według jego zdolności, każdemu — według jego pracy"[1]) W ZSRR nie ma pasożytniczego spożycia bez pracy (oczywiście nie dotyczy to niezdolnych do pracy) i nie ma równego podziału dochodu narodowego, który by podważał na obecnym etapie rozwoju gospodarczego, zainteresowanie w wzmaganiu wydajności pracy.

Fundusz spożycia pracujących w dochodzie narodowym ZSRR stanowi około ³/₄ dochodu narodowego (w r. 1937 — 73,6%[2]). W po-

---

1) Konstytucja ZSRR, artykuł 12.

2) z tego ponad 60 proc. dzielone jest w formie płacy roboczej, wypłaty za pracodnie w kołchozach itp., tj. w formie indywidualnych dochodów, którymi dysponują sami pracujący.

równaniu z krajami kapitalistycznymi udział spożycia pracujących w dochodzie narodowym jest wyjątkowo duży.

* * *

Dochód narodowy kształtuje się różnie w socjaliźmie, kapitaliźmie i demokracji ludowej. Na dochód narodowy składa się płaca robocza tudzież produkt wytworzony przez wytwórcę w tzw. dodatkowym czasie pracy. W warunkach kapitalistycznych produkt ten zostaje przywłaszczony przez kapitalistę lub kapitalistyczne państwo i przybiera formę wartości dodatkowej, dochód narodowy w kapitaliźmie obejmuje więc płacę roboczą plus wartość dodatkową. W socjaliźmie produkt wytworzony w dodatkowym czasie pracy służy do zaspokojenia społecznych potrzeb socjalistycznego społeczeństwa, prawo wartości działa tu ale w całokiwicie zmodyfikowanej formie; dochód narodowy przybiera więc tu formę płacy roboczej plus produkt dodatkowy społeczeństwa socjalistycznego. W demokracji ludowej z kolei, produkt wytwarzany w dodatkowym czasie pracy przybiera w zależności od sektora, w którym został wytworzony bądź formę wartości dodatkowej (w sektorze prywatnym) bądź analogiczną formę jak w socjaliźmie (w sektorze uspołecznionym), w związku z tym dochód narodowy w demokracji ludowej przybiera formę płacy roboczej plus produkt dodatkowy, który zachowuje jednak częściowo (w sektorze prywatnym) charakter wartości dodatkowej.

Jak widzimy skład dochodu narodowego w ustroju demokracji ludowej jest najbardziej złożony, gdyż w ustroju tym istnieją zarówno elementy socjalistyczne jak i elementy kapitalistyczne.

Istnienie produktu dodatkowego tj. części wytworzonego globalnego produktu, która nie przypada bezpośrednio pracującym, ale idzie na ich potrzeby zbiorowe, wynika z istnienia w demokracji ludowej gospodarczego sektora uspołecznionego, o znacznych elementach socjalistycznych i państwa o charakterze niekapitalistycznym, ludowym.

To że część produktu dodatkowego przybiera formę wartości dodatkowej wynika w ustroju demokracji ludowej z istnienia w tym ustroju sektora kapitalistycznego. W demokracji ludowej nie znikły w pełni klasy wyzyskujące i wartość dodatkowa uzyskiwana jest przez nie bądź bezpośrednio, bądź pośrednio za pomocą przechwyty-

wania części płacy roboczej lub części produktu dodatkowego przez elementy kapitalistyczne w handlu, w procesie wymiany rynkowej.

W tym więc sensie w ustroju demokracji ludowej (w przeciwieństwie do socjalizmu a podobnie do kapitalizmu) dochód narodowy *nie przestaje mieć antagonistycznego, klasowego charakteru.*

W ustroju demokracji ludowej w porównaniu z Polską przedwrześniową, zaszły jednak zasadnicze zmiany w procesie tworzenia się i rozdziału dochodu narodowego.

1) dochód nie wytwarza się jedynie drogą eksploatacji pracujących, gdyż przemysł państwowy, jako przemysł o poważnych elementach socjalistycznych i o tendencji do stania się konsekwentnie socjalistycznym, nie ma na celu wyzysku robotników.

2) znikła przeważająca rola wielkokapitalistycznych karteli.

3) znikła rola państwa kapitalistycznego zrastającego się coraz silniej z kartelami i stanowiącego „komitet wykonawczy klas kapitalistów".

4) Zamiast niego wystąpiło na widownię pańswo demokracji ludowej o charakterze niekapitalistycznym, dążące do powiększenia dochodu narodowego i zwiększenia w nim udziału mas pracujących.

5) wskutek unarodowienia wielkiego i średniego przemysłu znikło zagrabianie części dochodu narodowego przez obcych kapitalistów (w r. 1929 wg. szacunku Kaleckiego i Landaua udział obcego kapitału w podziale jedynie akumulowanego dochodu narodowego wynosił 400 miliardów złotych tj. w przeliczeniu na obecne ceny — przy zastosowaniu mnożnika 100 — 40 miliardów złotych).

6) wskutek reformy rolnej i unarodowienia wielkiego i średniego przemysłu zmniejszyło się pasożytnicze spożycie. W szczególności dotyczy to obszarnictwa, które w r. 1929 (wg szacunku Kaleckiego i Landaua) spożyło za 700 milionów złotych tj. w przeliczeniu na obecne ceny — przy zastosowaniu mnożnika 100 — za 70 miliardów złotych.

7) wskutek zniesienia karteli, przejęcia banków kapitalistycznych przez państwo i generalnego oddłużenia, zwiększył się udział drobnych producentów towarowych a zwłaszcza chłopów w dochodzie narodowym.

Planowy podział dochodu narodowego nie obejmuje całości tego dochodu. Wokół podziału dochodu wre ostra walka klasowa. Elementy kapitalistyczne dążą do maksymalnego powiększenia udziału kapitalistów w tym dochodzie i do pomniejszenia części dochodu,

przypadającego na płace robocze i potrzeby ogólno-społeczne. Jako cel dalszy przyświeca elementom kapitalistycznym całkowita modyfikacja kategorii produktu dodatkowego na wartość dodatkową, co stało by się niewąpliwie gdyby państwowy sektor gospodarczy przedzierżgnął się w sektor państwowo-kapitalistyczny (służący interesom klasy kapitalistycznej), a następnie w sektor prywatno-kapitalistyczny.

Odwrotnie, klasa robotnicza i państwo ludowe dążą do powiększenia udziału płac roboczych i produktu dodatkowego przeznaczonego na cele ogólno-społeczne i do pomniejszenia udziału przyswajanego przez kapitalistę w polskim dochodzie narodowym. Postęp na polskiej drodze do socjalizmu jest bowiem nie możliwy bez istotnego zmniejszenia stosunkowego udziału kapitalistów w ogólnej wartości dochodu narodowego.

Podział dochodu narodowego pomiędzy poszczególne klasy, grupy społeczne i państwo odbywa się poprzez ustalenie wysokości płac, cen i obciążeń na rzecz państwa. W ustroju demokracji ludowej na podział dochodu narodowego poważny wpływ wywierają stosunki rynkowo-kapitalistyczne. Dlatego też walka o kontrolę rynku, o uregulowanie handlu przez państwo posiada kluczowe znaczenie dla podziału dochodu narodowego.

Dlatego też walka przeciwko podziemiu gospodarczemu, o pełne ściągnięcie od warstw posiadających należnych od nich podatków, prowadzi w pierwszym rzędzie do pomniejszenia udziału wartości dodatkowej, a zwiększenia udziału tej części produktu dodatkowego w dochodzie narodowym, która jest przeznaczona na cele ogólno-społeczne, a następnie do powiększenia udziału płacy roboczej w tym dochodzie.

Wartość dodatkowa jako część składowa dochodu narodowego rozbija się z kolei na zysk przedsiębiorcy przemysłowego, zysk handlowy, rentę gruntową i procent. W Polsce przedwrześniowej szczególną rolę grał procent, pobierany przez kapitał finansowy. Objęcie banków prywatnych przez państwo i zmiana ustroju gospodarczego załamały udział procentu w ogólnej sumie wartości dodatkowej. W strukturze wartości dodatkowej w polskim modelu gospodarczym pokaźną rolę odgrywa zysk handlowy, gdyż elementy kapitalistyczno-spekulacyjne najsilniejsze są w handlu; poważną rolę odgrywa też zysk przedsiębiorcy przemysłowego, tudzież bogatego chłopa na wsi.

Podział dochodu narodowego jest w zasadzie związany z jego produkcją, tj. rozdział dochodu zależy w zasadzie od stosunków produkcyjnych, które panują w danym społeczeństwie. Marks pisał: „sam rozdział jest produktem wytwarzania — nie tylko w stosunku do przedmiotu, albowiem rozdzielane mogą być tylko rezultaty produkcji, ale i w stosunku do formy ,albowiem określony sposób udziału w produkcji określa szczególną formę rozdziału — formę, w której każdy przyjmuje udział w rozdziale[1])".

Rozdział dochodu narodowego zależy więc w ostatecznej instancji od stosunków produkcyjnych, ale na określonych etapach może istnieć dysproporcja między sposobem rozdziału dochodu a panującymi stosunkami produkcyjnymi. Taka dysproporcja powstała w polskiej demokracji ludowej, gdzie stosunki produkcyjne (wielka rola sektora państwowego w produkcji) nie uzasadniają tak wielkiego udziału wartości dodatkowej w dochodzie narodowym jaki faktycznie istnieje.

Walka o kontrolę państwa nad handlem i przemysłem prywatnym, walka przeciwko podziemiu gospodarczemu i walka o rozszerzenie elementów planowości w gospodarce polskiej prowadzić winna w konsekwencji do zmniejszenia się udziału wartości dodatkowej w polskim dochodzie narodowym i do wyrównania dysproporcji między istniejącymi stosunkami produkcyjnymi a rozdziałem dochodu narodowego w Polsce.

* * *

W burżuazyjnej nauce ekonomii politycznej jest rzeczą sporną co należy zrozumieć przez dochód narodowy.

W planowaniu i w statystyce w ZSRR — zgodnie z teorią Marksa — przez dochód narodowy rozumie się tę część globalnego społecznego produktu, która została wytworzona (na nowo stworzona) przez *pracę w danym roku wydatkowaną w gałęziach produkcji materialnej.*

Co to jest produkcja materialna? Niesłuszna jest teoria naturalistyczno-rzeczowa widząca kryterium podziału pracy na produkcyjną i nieprodukcyjną, w tym czy wytwarza ona produkt rzeczowy czy nie.

---

1) K. Marks. Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, str. 64, wyd. 1930 r.

Marks dowiódł, iż teoria to wyraża w istocie fetyszyzm ekonomiki kapitalistycznej i uważał za kryterium, różnicujące produkcję materialną od niematerialnej: oddziaływanie człowieka na przyrodę i jej siły po to by przekształcić je stosownie do potrzeb człowieka. Dlatego też Marks zaliczał do materialnej produkcji zarówno transport jak i łączność, chociaż zastosowanie pracy w tych dziedzinach nie daje produktu rzeczowego. W II tomie Kapitału Marks pisał: „Oprócz przemysłu wydobywczego, rolnictwa i przemysłu przetwórczego istnieje jeszcze czwarta dziedzina materialnej produkcji, która także przechodzi różne stopnie rzemieślnicze, manufakturowej i mechanicznej produkcji, jest to przemysł transportowy... niezależnie od tego czy przewozi on ludzi czy towary. Tu stosunek produkcyjnych tj. najemnych robotników do kapitalisty jest zupełnie taki sam, jak w innych dziedzinach materialnej produkcji"[1].

Nie ulega więc wątpliwości, że wartość wszelkiego rodzaju przewozów należy włączyć do dochodu narodowego. A jak przedstawia się sprawa z handlem? W stosunku do gospodarki kapitalistycznej Marks wykazał, że handel posiada różne funkcje. Z jednej strony obejmuje on funkcje, które są bezpośrednim przedłużeniem procesu materialnej produkcji w sferze obrotu. Tu należy praca, zużyta dla magazynowania towarów, na transport, na opakowanie, na sortowanie, na ważenie towaru itp. Praca ta ma oczywiście charakter produkcyjny, tj. tworzący dochód narodowy.

Handel obejmuje jednak i inne funkcje, właściwe mu jako realizującemu zadania obrotu. Funkcje te polegają przede wszystkim na dokonywaniu przemiany formy wartości — towaru w pieniądz i pieniądza w towar. Ta formalna operacja wymaga nieraz czasu i siły roboczej nie dlatego, aby stworzyć nową wartość, ale dlatego, aby dokonać przekształcenia jednej formy wartości w drugą. W stosunku do tej pracy Marks pisze, że ani trudności tej przemiany towaru, ani rozmiar operacji „nie mogą przekształcić tej pracy nie stwarzającej wartości, obsługującej jedynie przemianę form wartości — w pracę, tworzącą wartości"[2]).

Ponieważ w warunkach gospodarki kapitalistycznej udział kosztów obrotu, nie przysparzający towarom żadnej nowej wartości, jest bardzo wysoki w ogólnym koszcie handlu, dlatego też handel ja-

---

1) Marks, Kapitał t. II str. 22, wyd. 1930 r.
2) Marks, Kapitał II str. 79, wyd. 1930 r.

ko całość nie może być uważany za gałąź produkcji materialnej. W konsekwencji w gospodarce kapitalistycznej jedynie stosunkowo małą część czynności handlowych możemy uważać za tworzącą dochód narodowy.

Jak przedstawia się sprawa handlu w gospodarce radzieckiej? Planowanie i statystyka w ZSRR przyjmuje, iż w radzieckim handlu państwowym i spółdzielczym, jako handlu niekapitalistycznym, przeważają funkcje produkcyjne, a formalne czynności, mające miejsce i w radzieckim handlu przedstawiają minimalny rząd wielkości i praktycznie zupełnie mogą być ignorowane. Dlatego też radziecki handel może być całkowicie zaliczony do gałęzi produkcji materialnej.

W przeciwstawieniu do struktury dochodu narodowego krajów kapitalistycznych, gdzie udział handlu w dochodzie narodowym jest bardzo wysoki, w ZSRR udział handlu w dochodzie narodowym jest bardzo niski i wynosi niewiele więcej ponad 5% całego dochodu. W Stanach Zjednoczonych natomiast udział handlu w dochodzie narodowym wynosi około 20% całego dochodu. Wysoki udział kosztów handlowych w cenie produktów w krajach kapitalistycznych jest dowodem olbrzymiego marnotrawstwa pracy społecznej. W poszukiwaniu zbytu towary przewozi się z miejsca na miejsce i reklamuje w sposób niezwykle kosztowny.

Czy w polskiej demokracji ludowej możemy zaliczyć handel do gałęzi produkcji materialnej? Czy mówiąc innymi słowami, możemy całą pracę społeczną, zajętą w handlu uważać za tworzącą dochód narodowy? Bezwzględnie nie. W handlu polskim przeważają elementy kapitalistyczne i funkcje, polegające na przemianie formy wartości mają charakter dominujący. W handlu państwowym i spółdzielczym funkcje produkcyjne mają szerszy zakres niż w handlu prywatnym, ale prawa rynku kapitalistycznego wywierają bardzo silny wpływ na handel spółdzielczy i dają się silnie odczuwać również w handlu państwowym (zwłaszcza w dziedzinie obrotu ze wsią).

W tych warunkach musimy przeprowadzić ścisłe odróżnienie tych funkcji handlu polskiego, które powiększają wartość towarów i tworzą dochód narodowy od przeważających nad nimi funkcji nieprodukcyjnych. Rozwój handlu państwowego i handlu spółdzielczego

oraz poddawanie handlu prywatnego pod kontrolę państwową będą miały jako skutek powiększenie udziału czynności produkcyjnych w ogóle czynności handlowych.

Ekonomiści burżuazyjni, zajmują się kwestiami dochodu narodowego np. King, Bowley, Kuznets i inni uważają, że dochód narodowy tworzą rezultaty wszelkiego rodzaju pracy ludzkiej, zarówno materialnej jak i duchowej zastosowanej w jakiejkolwiek dziedzinie życia. Oznacza to, że zaliczają oni do dochodu narodowego całość tzw. usług, nie tylko komunikacyjnych i handlowych, ale i oświatowych, kulturalnych, lekarskich itp.

Teoria ta z punktu widzenia ekonomicznego jest błędną i już Marks (idąc śladami Adama Smitha) stwierdził, iż „praca lekarza i nauczyciela nie tworzy bezpośredniego funduszu, z którego ci ostatni otrzymują wynagrodzenie"[1]) a co właśnie stanowi niezbędny warunek produkcyjności pracy. Nie oznacza to oczywiście, aby praca lekarza czy nauczyciela nie była społecznie pożyteczna, tym nie mniej nie tworzy ona dochodu narodowego.

Teoria ekonomistów burżuazyjnych jakoby całość tzw. usług tworzyła dochód narodowy jest nie tylko ekonomicznie błędna, ale ma na celu zamaskowanie faktu, iż produkcyjna praca robotników tworzy całość dochodu narodowego a więc dostarcza i zysków kapitalistom. Poza tym teoria ta stanowi apolegetykę kapitalizmu, gdyż nadaje znamię produkcyjności każdej działalności, nie wyłączając *kapitalistycznej.*

W swoim szacunku dochodu narodowego Polski, zawartym w liczbach podstawowych do Planu Odbudowy Gospodarczej[2], Centralny Urząd Planowania nie wybrał jasnej koncepcji obliczania czy szacowania dochodu narodowego w ramach materialnej produkcji, lecz poszedł za wzorem ekonomii burżuazyjnej. Dochód narodowy został podzielony na trzy grupy. Pierwsza obejmuje produkcję rolną (zarówno roślinną jak i zwierzęcą), produkcję leśną i produkcję rybną (w formie rybołóstwa słodkowodnego i morskiego). Druga grupa obejmuje produkcję górniczą, przemysłową i rzemieślniczą. Do grupy trzeciej[3] „wchodzą wszelkiego rodzaju czynności gospodar-

---

1) Marks „Teoria wartości dodatkowej" t. I 1932 str. 177.

2) Warszawa 1947; nakładem Centralnego Urzędu Planowania str. 141 — 144.

3) Jak to wyjaśnia dr Paweł Sulmicki w książce „Gospodarka planowa Nr 2" rok I str. 53.

cze, polegające na wykonywaniu usług: handel, transport, komunikacja i obrót kredytowo-pieniężny, usługi zawodów wolnych — lekarzy, adwokatów, artystów itp., oświata, ubezpieczenia społeczne oraz administracja publiczna".

Pomijając wadliwość rozgraniczenia gałęzi materialnej produkcji należy stwierdzić, że włączenie przez CUP całości tzw. usług do dochodu narodowego nie przyczynia się do jasnego postawienia problemu dochodu narodowego i jego klasowego charakteru.

Metoda zastosowana przy szacunku dochodu narodowego w r. 1938 i w latach 1946 — 1949 przez CUP stanowi duży krok wstecz nawet w porównaniu z metodą zastosowaną przez Kaleckiego i Landaua przy szacunku dochodu narodowego w r. 1929. Autorzy tego szacunku uwzględnili z usług państwowych jedynie usługi w zakresie szkolnictwa, uważając, iż „większość usług państwowych traktować należy jako raczej stwarzanie warunków produkowania dóbr i usług, jako koszt ich produkcji"[1]).

Dane o dochodzie narodowym posiadają wielką wagę dla gospodarki narodowej, gdyż stanowią najbardziej ogólny, najbardziej syntetyczny wskaźnik ekonomiczno-statystyczny i planowy. Wskaźnik ten charakteryzuje bowiem rozwój życia gospodarczego jako całości. Dane o strukturze dochodu narodowego przedstawiają ciężar gatunkowy poszczególnych gałęzi produkcji i charakteryzują strukturę gospodarczą kraju. Dlatego też — dla uzyskania właściwego obrazu rozwoju gospodarczego Polski — konieczne jest zrewidowanie błędnej koncepcji szacowania dochodu narodowego przez CUP i oparcie obliczeń i szacunku dochodu narodowego na pogłębionej statystycznej i naukowej metodzie.

* * *

Tempo wzrostu dochodu narodowego, jako najbardziej ogólnego wskaźnika ekonomicznego, daje trafną charakterystykę różnych ustrojów gospodarczych.

Średnie roczne tempo wzrostu dochodu narodowego w głównych krajach kapitalistycznych według danych statystycznych tych krajów, wynosiło w wieku XIX i w wieku XX do pierwszej wojny światowej maksymalnie 5 — 6%. W okresie między I a II wojną świa-

---

[1]) M. Kalecki i L. Landau op. cit. str. 12.

tową dochód narodowy krajów kapitalistycznych pozostawał pod wpływem głębokiego kryzysu kapitalizmu. Dość powiedzieć, że dochód narodowy Stanów Zjednoczonych w procentach do dochodu w roku 1929 wynosił w r. 1932 49,3%, a w r. 1937 86,1%. W r. 1937 dochód narodowy Francji był o 10,2% mniejszy niż w r. 1929, a dochód narodowy Niemiec o 9,8% mniejszy niż w 1929 r.

W okresie II wojny światowej dochód narodowy USA znacznie wzrósł, ale już połowiczna rekonwersja tj. przejście do gospodarki pokojowej spowodowało znaczne zmniejszenie się poziomu produkcji.

Nieznane dotąd w historii tempo wzrostu dochodu narodowego wykazuje Związek Radziecki. Dochód narodowy w ZSRR wynosił (w miliardach rubli w cenach 1926/27) w latach:

1913 — 21,0
1920 — 8,4
1926 — 21,7
1929 — 28,9
1932 — 45,5
1935 — 66,5
1937 — 96,3
1938 — 105,8
1940 — 128,3

Średnie tempo roczne wzrostu dochodu narodowego w ZSRR wynosiło w okresie pierwszego planu pięcioletniego 16,2%, a w okresie drugiego planu pięcioletniego 17,1%.

Jeżeli idzie o wysokość dochodu narodowego to już w roku 1937 ZSRR zajął drugie miejsce w świecie po Stanach Zjednoczonych[1].

Nie ulega wątpliwości, iż socjalizm zapewnia nie tylko stały wzrost dochodu narodowego, ale i takie tempo tego wzrostu, jakie byłoby niemożliwe w warunkach istnienia kapitalizmu. Spowodowane jest to wieloma przyczynami. Socjalizm usuwa sprzeczność między rozwojem sił wytwórczych a formą władania środkami produkcji, która hamuje wzrost dochodu narodowego. Wyzwalając olbrzymie siły wytwórcze socjalizm zapewnia im planowy rozwój. Socjalizm zwiększa udział procentowy ludności, zajętej w produkcji materialnej, tworzącej dochód narodowy.

---

[1]) W r. 1937 dochód narodowy wymienionych wyżej krajów wynosił w milionach dolarów: Stany Zjednoczone 60.593, ZSRR 33.091, Niemcy 16.891, Anglia 16.827, Francja 6.308.

Dzieje się to m. in. przez likwidowanie bezrobocia, usunięcie z życia gospodarczego klas posiadających i uwolnienie dużej ilości siły roboczej, zajętej ich obsługą.

Spis ludności dokonany w Stanach Zjednoczonych w r. 1930 wykazał, iż nie biorąc pod uwagę rolnictwa tylko 52,3% zawodowo czynnych zajętych było w gałęziach materialnej produkcji, a poza materialną produkcją zajętych było 47,7% zawodowo czynnych. Samej służby domowej liczyły Stany Zjednoczone 4,8 miliona ludzi tj. prawie 400 tysięcy osób więcej niż zatrudniały cały transport i łączność tego kraju. Grupę nieprodukcyjną ludności, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w innych krajach kapitalistycznych należy poza tym powiększyć o olbrzymie masy bezrobotnych, które w warunkach kapitalizmu nie mogą uczestniczyć w procesie twórczej pracy[1]).

Inaczej przedstawia się struktura zawodowa ludności w Związku Radzieckim. Pod koniec drugiej pięciolatki w całym gospodarstwie narodowym ZSRR (bez rolnictwa i leśnictwa) zatrudnionych było 24,3 miliona robotników i urzędników. W podstawowych gałęziach produkcji materialnej (przemyśle, budownictwie, transporcie itd.) było zajętych 16 milionów ludzi tj. 66% wszystkich zawodowo czynnych[2]). Udział procentowy zatrudnionych w gałęziach materialnej produkcji jest więc w ZSRR wyższy niż w krajach kapitalistycznych[3]).

Krótki okres istnienia demokracji ludowej w Polsce dowiódł, iż ustrój ten zapewnia szybszy wzrost dochodu narodowego niż kapitalizm. W roku 1945 dochód narodowy Polski znajdował się zapewne na poziomie nie wyższym niż 40% przedwojennego. W roku 1947 dochód ten szacuje się na 70,7% poziomu przedwojennego. Szacunek ten wydaje się realny, uwzględniając postępy odbudowy poszczególnych gałęzi życia gospodarczego, a w szczególności przemysłu. Uwzględniając wielkie rozmiary zniszczeń wojennych i strat ludzkich należy uznać ten wzrost dochodu narodowego Polski Ludowej za wyjątkowo duży i nieosiągalny w warunkach kapitalizmu.

---

1) Vide recenzowana w naszym numerze książka Kuczyńskiego — Red.

2) J. A. Kronrod — Podstawowe problemy marksistowsko - leninowskiej nauki o produkcyjnej pracy w kapitalizmie i w socjalizmie. Wiadomości Akademii Nauk ZSRR Oddział Ekonomiki i Prawa Nr 1 (1947, str. 34).

3) Niezależnie od tego w ZSRR wzrasta udział ludzi zatrudnionych w oświacie, w służbie zdrowia. W r. 1937 w tych gałęziach było zatrudnionych 3,6 miliona ludzi tj. 14,8% ogólnej liczby robotników i urzędników (bez rolnictwa).

Co umożliwia szybkie tempo wzrostu dochodu narodowego w demokracji ludowej?

1) Zniesienie sprzeczności między rozwojem sił wytwórczych a formami władania środkami produkcji na odcinku energetyki, górnictwa, wielkiego i średniego przemysłu. Taki jest bowiem skutek ustawy o unarodowieniu przemysłu, która usunęła wielkich kapitalistów rodzimych i obcych z życia gospodarczego kraju.

2) zlikwidowanie obszarnictwa i oddłużenie wsi doprowadziło do usunięcia poważnych zapór na drodze rozwoju gospodarki chłopskiej.

3) polityka uprzemysłowienia kraju otworzyła możliwości szybkiego wzrostu dochodu narodowego. Przemysł stanowi bowiem czynnik dynamicznego powiększania się dochodu narodowego. W krajach o przewadze rolnictwa tempo wzrostu dochodu narodowego jest zazwyczaj powolniejsze niż w krajach o przewadze przemysłu. W konsekwencji w kraju przemysłowo-rolniczym, jakim staje się nowa Polska, dochód wzrastać będzie szybciej niż w kraju rolniczo-przemysłowym jakim była Polska przedwrześniowa.

4) Gospodarka planowa jest czynnikiem wybitnie sprzyjającym wzrostowi dochodu narodowego, gdyż pozwala ona na rozwój gospodarczy bez głębokich kryzysów, usuwa dysproporcje i wąskie gardła w rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki i zapewnia maksymalne wykorzystywanie aparatu produkcyjnego.

5) Demokracja ludowa zmieniła strukturę zawodową ludności polskiej w kierunku zwiększenia udziału zatrudnionych w działach produkcji materialnej. Przede wszystkim oddziaływa w tym kierunku nieistnienie bezrobocia jako stałego i masowego zjawiska. Na dowód zmiany struktury zawodowej ludności w kierunku większej produkcyjności wystarczy przytoczyć dwie cyfry: w roku 1937 na 35 milionów ludności było zatrudnionych w przemyśle (w zakładach od I — VII kategorii) — 826.936 osób[1]. W roku 1947[2] na około 24 miliony ludności tylko w przemyśle państwowym nie licząc przemysłu prywatnego i spółdzielczego zatrudnionych jest ponad 1.100.000 osób, przy postępującym wzroście wydajności pracy.

6) Zasadnicze znaczenie dla wzrostu dochodu narodowego ma podział jego na część konsumowaną i ną część akumulowaną tj. przeznaczoną na inwestycje. W społeczeństwie kapitalistycznym proces inwestycyjny odbywa się w sposób żywiołowy, na podstawie oczeki-

---

1) Mały rocznik statystyczny, Warszawa 1939 str. 124.
2) Cyfry z marca 1947 r.

wanej przez inwestorów stopy zysku od kapitału. W konsekwencji pewne dziedziny gospodarki okazują się „niedoinwestowane", inne „przeinwestowane" (lub „przekapitalizowane"). W ustroju demokracji ludowej procesy inwestycyjne jako całość nie mają tak pełnego planowego charakteru jak w ustroju socjalistycznym, ale cechuje je jednak stopień planowości i celowości, zupełnie nieosiągalny w gospodarce kapitalistycznej.

Ustrój demokracji ludowej jest ustrojem gospodarczym nowego typu, wyższym i doskonalszym od kapitalizmu. Zasadniczą cechą tego nowego ustroju jest zdolność do stałego powiększania dochodu narodowego i zapewnienie szybkiego tempa wzrostu tego dochodu.

Fryderyk Topolski

Nasza gospodarka węglowa

I

Produkcja i eksport węgla kamiennego, węgla brunatnego i koksu w Polsce kształtowały się w latach przed ostatnią wojną światową w następujący sposób:

Rok	1936	1937	1938	I półrocze 1939	
		w tysiącach ton			
Produkcja					
węgiel	29.748,0	36.218,0	38.103,0	19.395,0	
węgiel brun. . .	13,6	18,4	9,5	3,8	(I kwart.)
koks	1.615,6	2.125,6	2.291,0	1.030,0	
		w tysiącach ton			
Eksport:					
węgiel	8.362,0	11.003,0	11.669,0	4.825,0	
węgiel brun. . .	—	—	—	—	
koks	360,0	381,0	276,8	162,0	

Analiza wewnętrznego zużycia twardego surowca opałowego wykazuje następujące cyfry zużycia (przy czym z uwagi na posiadanie dokładnych danych w odniesieniu do 1937 r. ograniczamy się do podania danych z tego okresu, które są wyższe od poprzednich lat, a nieco niższe w stosunku do roku następnego 1938):

Zużycie wewnętrzne węgla kamiennego, brunatnego i koksu rok 1937 (w tysiącach ton)

	Węgiel kamienny i brykiety z węgla kamiennego	Węgiel brunatny	Koks
Zużycie techniczne przemysłu węglowego .	2.265,0	2,4	1,1
Przeróbka w koksowniach	2.864,8	—	—
Zużycie przez przemysł	10.915,0	11,4	1.307,0
Zużycie komunikacji	3.333,8	—	28,0
Opał (łącznie z deputatami)	5.775,6	4,5	442,0
w tym wymienione deputaty			
przemysł węglowy	492,7	0,3	0,1
komunikacja	432,0	—	—
Razem – zużycie i zbyt w kraju	25.124,2	18,6	1.778,2

Konsumcja paliwa twardego (węgla) na jednego mieszkańca była przed wojną w Polsce jedną z najniższych na świecie. Wykazuje to poniższa tabelka:

Konsumcja węgla w kg na 1 mieszkańca.

Rok	Polska	Anglia	Niemcy	Francja	Belgia	Czechosłowacja
1933	534	3.583	1.799	1.567	—	1.218
1934	555	3.870	2.001	1.549	5.500	1.209
1935	568	3.907	2.041	1.581	3.325	1.229
1936	614	3.862	2.393	1.605	3.405	1.335
1937	736	3.982	2.650	1.781	4.106	1.598

Wieś polska oraz nieuprzemysłowione obszary wschodnie konsumowały w praktyce znikome ilości węgla. Zjawiska powyższe wiązały się najściślej z ogólnym upośledzeniem gospodarczym naszego państwa w stosunku do innych krajów europejskich.

Wartość eksportu polskiego węgla i koksu kształtowała się w latach przedwojennych, jak następuje:

Eksport węgla i koksu[1])

	1936	1937	1938
Eksport **węgla** (1000 ton)	8.362,0	11.003,0	11.669,0
„ **koksu**	360,3	381,0	276,8
Średnia cena eksportowa w dolarach za 1 tonę węgla f. o. b.[2])	2,55	3,16	3,51
Ogólna wartość eksportu węgla w miln. dol.[2])	21.323,1	34.769,48	40.958,19

W stosunku do ogólnej wartości polskiego eksportu, wartość eksportu węgla i koksu kształtowała się w sposób następujący:

Udział węgla w eksporcie

	1936	1937	1938
Wartość całego eksportu w miln. zł . .	1.026	1.195	1.185
Wartość eksportu węgla	130	185	217
Udział % węgla w eksporcie	12,7%	15,5%	18,3%

Cyfry powyższe świadczą o tym, że:

1) węgiel polski był sprzedawany zagranicę po cenach niskich, nieraz niższych od kosztów własnych wydobycia i dostawy do portów,

2) wartość eksportu węgla stanowiła tylko niewielką część ogólnej cyfry eksportu.

W latach koniunktury światowej eksport węgla dawał dochody, które jednak nie były kierowane na inwestycje przemysłowe. W okresie zaś kryzysu gospodarczego 1930 — 1935 r. nadmiar węgla, który nie mógł być konsumowany wewnątrz kraju, był lokowany zagranicą poniżej kosztów własnych.

II

Minęły lata pożogi wojennej, w czasie której Polska poniosła na rzecz okupanta niemieckiego straszliwe ofiary w żywej biologicznej

[1]) Według Małego Rocznika Statystycznego.
[2]) Przeliczone po 5.30 zł za 1 dolara.

substancji narodu, ale również w najcenniejszym swym bogactwie naturalnym — węglu, który wyrabowany został przez Niemców wbrew wszelkim zasadom prawidłowej gospodarki (ok. 440 miln. ton).

Wichura dziejowa przyniosła narodowi naszemu przemiany w dziedzinie struktury społecznej i gospodarczej oraz w układzie naszych granic, co spowodowało tak głębokie zmiany w życiu ekonomicznym naszego państwa, że trudno sobie z nich zdać sprawę bez dokładnej cyfrowej analizy zachodzących zjawisk.

Dzięki nacjonalizacji podstawowych gałęzi naszego przemysłu, dzięki reformie rolnej oraz dzięki przesunięciu naszych granic na zachód wyzwolone zostały wielkie siły gospodarcze, poparte niebywałym w dziejach Polski entuzjazem pracy ludu wyzwolonego z pęt obcego i rodzimego kapitału. Dało to w efekcie całkowitą przemianę strukturalną Polski z państwa rolniczego w państwo przemysłowo-rolnicze, zbliżone swym układem gospodarczym do krajów środkowo- i zachodnio-europejskich. W kraju biednym, dorabiającym się, a więc nieobfitującym w kapitały, podstawowe znaczenie dla jego uprzemysłowienia mają surowce przemysłowe. Kraj nasz nie posiada poza węglem i rudą cynkową dostatecznej ilości innych surowców. Tym większe znaczenie mają dla nas wielkie złoża węgla kamiennego (135 miliardów ton do głębokości 2 tys. m. wzgl. 73,6 miliarda ton do głębok. 1.200 m). Pod względem wysokości zasobów zajmujemy 7 miejsce na świecie.

Węgiel jest podstawowym źródłem energii w przemyśle i komunikacji. Wprawdzie obok niego istnieją jeszcze inne surowce energetyczne (siły wodne, gaz ziemny, ropa naftowa, torf), które zachwiały dotychczasowym monopolistycznym stanowiskiem węgla na świecie jako źródła energii, zmniejszając jego udział do 60%; jednakże w naszych warunkach te pozostałe czynniki wytwarzające energię nie mają większego znaczenia i węgiel zachowa niewątpliwie długo dominujące stanowisko.

Przed drugą wojną światową drzewo stanowiło w znacznej mierze podstawowy surowiec energetyczny na naszych ziemiach wschodnich, mimo iż byliśmy w posiadaniu nadmiaru węgla. W powojennym gospodarstwie Polski drzewo winno być przede wszystkim materiałem przeznaczonym do obróbki mechanicznej bądź też do przeróbki chemicznej.

Następujące cyfry ilustrują rozwój produkcji węgla, wydajności i zatrudnienia w pierwszych dwóch latach odrodzonej państwowości

Polski, w czasie, kiedy na gorących śladach okupanta przy zatopionych i zaognionych kopalniach, przy olbrzymim braku kwalifikowanych sił technicznych i pracowników fizycznych musiano tworzyć całkowicie nowy aparat największego przedsiębiorstwa przemysłu węglowego na świecie:

Wydobycie, wydajność i zatrudnienie kopalń węgla kam.

	1945	1946	1947 I półr.
Wydobycie (w 1.000 ton)	27.366[1])	47.288	27.169
Wydajność (w kg na pracownikodniówkę)	V — 613 — XII — 873	996	1.099[2])
zatrudnienie (stan ewidenc. na koniec okresu)	177.937	194.286[3])	211.232[3])

Już w roku 1946 zużycie wewnętrzne węgla (łącznie z koksem przeliczonym na surowy węgiel) wynosiło w Polsce 32.279 tys. ton, w przeliczeniu na 1 mieszkańca 1.368 kg.

Szybko rosnący przemysł łącznie z energetyką bez technicznego zużycia kopalń zużył w 1946 r. 12.495 tys. ton, komunikacja — 6.016 tys. ton.

Eksport wyniósł:

13.488 tys. ton węgla
1.434 tys. ton koksu.

Jednakże świadectwem siły odrodzonego narodu polskiego jest dopiero 3-letni Plan Gospodarczy, w którym cyfry produkcji, konsumcji krajowej i eksportu węgla znamionują drogę rozwoju nowej Polski.

	1947	1948	1949
		w milionach ton	
produkcja	57.500	67.500	77.500
zużycie techn. przem. węgl. łącznie z elektrowniami kopalnianymi	6.320	7.425	8 525
zużycie elektrowni	3.840	3.900	4.000
zużycie koksowni	5.383	5.810[4])	8.000[4])
zużycie innych przemysłów	10.077	10.465	11.375
komunikacja	6.380	6.500	6.600
opał łącznie z deputatami	8.500	9.900	10.500
w tym deputaty	4.950	5.750	6.200
razem zużycie krajowe	40 500	44.000	49.000
zużycie krajowe na 1 mieszkańca	1.584 kg	1.725 kg	1.852 kg
eksport	17.000	23.500	28.500

---

[1]) Za cały rok.
[2]) W miesiącu sierpniu 1947 r. wydajność osiągnęła 1.163 kg/pracownikodniówkę.
[3]) Wraz z uczniami.
[4]) Przyjmuje się na eksport 1.400 tys. ton koksu w 1948 r.
Przyjmuje się na eksport 2.200 tys. ton koksu w 1949 r.

Wartość całego naszego eksportu, wyrażona w dolarach, przyjmowana jest:

w roku 1947 na 298 miln., w tym węgla ok. 200 miln., co stanowi 67%
„ 1948 „ 400 „ „ „ „ 280 „ „ 70%
„ 1949 „ 485 „ „ „ „ 350 „ „ 72%.

Na odcinku przeładunków portów Gdańska Gdyni i Szczecina obraz jest podobny:

	1946	1947	1948	1949
przeładunek razem . . .	8,5 miln. t.	12,4 miln. t.	19,4 miln. t.	24,5 miln. t.
w tym węgla i koksu . .	5,0 „	7,0 „	12,0 „	18,0 „

Energię potrzebną w przemyśle i komunikacji otrzymujemy drogą spalania węgla w kotłach, w których wytworzona para bądź wyzyskiwana jest do bezpośredniej pracy, bądź służy do wytwarzania nowej energii w postaci prądu elektrycznego. Ta forma przetwarzania energii umożliwia przekazywanie jej do dowolnych części kraju i pozwala na jej dowolne dzielenie. Toteż elektryfikacja umożliwia rozprowadzenie nowoczesnych form techniki przemysłowej na terenie całego kraju.

Konsumcja prądu elektr. wynosiła w roku 1937 ok. 3 miliardów Kwh, a więc niecałe 100 Kwh na jednego mieszkańca. Przyłączenie Ziem Odzyskanych z gęstą siecią elektryfikacyjną podniosło konsumcję o blisko 100%.

Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje następujący rozwój produkcji elektrycznej (w miln. Kwh):

1947	1948	1949
6.000	7.000	8.000

W roku ubiegłym przemysł węglowy dostarczył elektrowniom własnym i innym 5.400 tys. ton węgla. Zapotrzebowanie węgla dla elektrowni stale wzrasta i wynosi w roku 1947 — 6.250 tys. ton.

Inną formą dostarczania energii z węgla jest gaz koksowniczy, którego zużycie przez przemysł i miasta wynosi ok. 480 miln. m^3 rocznie, wykazując tendencję dalszego wzrostu w miarę rozbudowy koksowni, hutnictwa górnośląskiego, uruchamiania przemysłu na Dolnym Śląsku i rozszerzania sieci gazowej na szereg miast dotychczas niezgazyfikowanych; zużycie gazu koksowniczego osiągnie w roku 1950 przypuszczalnie 1.240 miln. m^3.

Węgiel wybija się pod względem swego znaczenia jako surowiec chemiczny. Przed ostatnią wojną nie posiadaliśmy dostatecznej ilości tłustego węgla koksującego, wobec tego zmuszeni byliśmy sprowadzać koks z zagranicy. W uzyskanych obecnie kopalniach w rejonie Gliwic, a przede wszystkim Dolnego Śląska, znajdują się duże

złoża tłustego węgla koksującego, co w związku z projektowaną rozbudową koksowni pozwoli nam zwiększyć produkcję koksu i węglopochodnych. W roku 1946 wyprodukowano 3.332 tys. ton koksu (w roku 1937 — 2.126 tys. ton), 130 tys. ton smoły surowej, 40 tys. ton benzolu, 34 tys. ton siarczanu amonu i — jak już wyżej wspomniano — 480 miln. m^3 gazu koksowniczego.

Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje następujący rozwój produkcji koksu (w tys. ton):

1947	1948	1949
4.480	5.190	6.150

Węglopochodne są surowcem dla wyrobu szeregu artykułów przemysłu chemicznego i farmaceutycznego, będącego w naszym kraju dopiero w zaczątkach.

Smoła surowa służy do produkcji paku, lepiszcza do produkcji brykietów, używanego również przez przemysł elektrod; poza tym smoła preparowana jest do produkcji papy i nawierzchni drogowych. Benzol i jego pochodne są niezwykle cennym produktem ze względu na ograniczone możliwości eksploatacji krajowych złóż ropy, nie mówiąc o tym, że stanowią one ważny surowiec dla przemysłu organicznego.

Poza węglem kamiennym posiadamy również na Dolnym Śląsku i na Ziemi Lubuskiej bogate złoża węgla brunatnego (18 miliardów ton). Produkcja kopalń tego węgla wobec zniszczeń wojennych znajduje się dopiero w stadium początkowym.

Produkcja węgla brunatnego (w tys. ton):

1945	1946	1947 I półr.
39	1.454	2.266

Jak wielkie możliwości leżą przed nami, świadczy o tym rozwój produkcji węgla brunatnego i przemysłu chemicznego, opartego na tym surowcu, w Niemczech, gdzie zasoby węgla brunatnego są znacznie mniejsze niż w Polsce (produkcja w roku 1938 — 185 miln. ton).

Węgiel brunatny posiada wysoki wychód części lotnych i z tym związany wysoki wychód produktów suchej destylacji. Np. wychód z węgli kamiennych dochodzi do 14%, z węgli brunatnych do 24%, w tym w smole z węgli kamiennych od 1 do 2% parafiny, z węgli brunatn. do 29% parafiny.

Węgiel ten służy do produkcji gazu, półkoksu, do specjalnych celów, olejów, smarów, parafiny, olejów pędnych, różnych odmian farb itp. Ponadto przy pomocy węgla brunatnego rozwijają się inne wielkie przemysły, jak przemysł nawozów sztucznych, przemysł cukrowniczy itd.

Naszym zadaniem będzie w okresach następnych planów gospodarczych rozbudować przemysł chemiczny, oparty o węgiel brunatny, zwłaszcza dlatego, że jego wartość opałowa jest niska, a możliwość transportu na większe odległości ograniczona.

III

Wielkie mocarstwa przemysłowe (Stany Zjednoczone, ZSRR, Anglia, Niemcy) rozwinęły swój przemysł w oparciu o własne surowce. Małe państwa, nie posiadające w dostatecznej ilości surowców (Szwajcaria, Holandia, Dania, Szwecja, Austria) w dążności do uprzemysłowienia kraju zmuszone były do rozwinięcia stosunków wymiennych z zagranicą celem importu surowców.

Polska dysponuje podstawowym surowcem przemysłowym, jakim jest węgiel, nie posiada jednakże w dostatecznej ilości innych surowców i musi je importować. Poza tym dla uprzemysłowienia kraju Polska musi w przeciągu najbliższych lat importować wiele sprzętu inwestycyjnego. Węgiel staje się tym samym naszym podstawowym środkiem wymiennym, umożliwiającym nam uprzemysłowienie kraju.

Dlatego też głębokiej treści nabrało powiedzenie: „Węgiel — to nasza waluta".

Stąd wypływa zrozumiała troska kierowniczych czynników gospodarczych naszego państwa odnośnie perspektyw ulokowania naszego węgla na rynkach światowych, a przede wszystkim na najbliższych rynkach europejskich, gdzie zbyt polskiego węgla zdołał się — dzięki wysokiej jakości — w ciągu ostatnich dziesiątków lat utrwalić.

Przyjrzyjmy się oficjalnej ocenie Europejskiej Organizacji Węglowej (ECO), której członkiem jest również Polska.

Z danych pochodzących z lipca br. wynika, że produkcja węgla kamiennego w Europie (bez ZSRR i Hiszpanii) wynosiła w 1937 r. 577 milionów ton. W ciągu ostatnich 35-ciu lat ogólna ilość węgla będącego w obrocie między krajami europejskimi (importowanego wzgl. eksportowanego), wahała się ok. cyfry 100 miln. ton rocznie

Wzrost zużycia energii, pochodzącej z innych źródeł niż węgiel kamienny (ropa naftowa, energia wodna, węgiel brunatny, torf) był równoważony wzrostem zużycia energii dla rozwijającego się stale przemysłu, komunikacji itp. Ponieważ czynniki te działały w dalszym ciągu w czasie działań wojennych i obecnie po wojnie, należy przyjąć, że zużycie węgla w Europie, jak również potrzeby importowe pozostaną na poziomie przedwojennym.

Obecną produkcję węgla w Europie (bez ZSRR) możemy szacować na ok. 440 miln. ton rocznie; wg opracowanych przez ECO planów winna ona osiągnąć w 1951 r. 570 miln. ton.

Przewiduje się następujący wzrost produkcji w poszczególnych krajach: w Anglii z 200 miln. ton w 1947 r. do 240 miln. ton w 1951 r. (cyfra przedwojenna), a więc o 40 miln. ton, w Niemczech z 72 miln. ton do 124 miln. ton (80% produkcji przedwojennej), czyli o 52 miln. ton, w Polsce z 56 miln. ton (chociaż plan wynosi 57,5 miln. ton i będzie niewątpliwie wykonany) do 80 miln. ton (120% produkcji przedwojennej), czyli o 24 miln. ton (co jest cyfrą zbyt małą), w pozostałych krajach (Francja, Belgia, Holandia, Czechosłowacja) — łącznie o 14 miln. ton, czyli przewiduje się łączny wzrost produkcji europejskiej o 130 miln. ton w ciągu następnych czterech lat.

W zestawieniu ECO nie uwzględniono węgla brunatnego, którego produkcja w Niemczech wynosiła przed wojną 180 miln. ton, co pozwalało na poważny eksport węgla kamiennego, jak również nie wzięto pod uwagę, że Europa eksportowała ze swej produkcji w 1937 r. do krajów pozaeuropejskich 15 miln. ton i na cele bunkrowe zużywała również ok. 15 miln. ton.

W 1947 r. przewiduje się import węgla amerykańskiego do Europy w wysok. 35 miln. ton, przy czym duża część zapotrzebowania europejskiego pozostaje niezaspokojona; w 1948 r. import ten ma wzrosnąć do 40 miln. ton (wg pewnych wypowiedzi — nawet do 4 miln. ton miesięcznie), przy czym niezaspokojone zapotrzebowanie zmniejsza się poważnie.

W 1949 r. import amerykański ma wynosić tylko 25 miln. ton, co pokryje prawie całkowicie zapotrzebowanie europejskie (konsumcja szacowana na 1949 r. na ok. 550 miln. ton). W 1950 r. przewiduje się import z USA tylko *10 miln. ton,* zaś w 1951 r. Europa winna być samowystarczalna, a nawet mieć pewną nadwyżkę eksportową. W sumie więc od połowy 1947 r. do 1950 r. przewiduje się import 95 — 100 miln. ton węgla amerykańskiego. Według oficjalnych wy-

powiedzi przedstawicieli rządu USA (m. i. Jeffersona — delegata St. Zjednoczonych do ECO) USA nie przewidują dalszego eksportu węgla amerykańskiego do Europy. Należy przypuszczać że przyczyny tego są następujące:

1. Trudność osiągnięcia cen konkurencyjnych w stosunku do węgla europejskiego. Przy tendencji zwyżkowej kosztów własnych f.o.b. porty zarówno w USA, Anglii, jak i w Niemczech (koszty te należy szacować obecnie na ok. 10 $ am.) koszty transportu przez Atlantyk będą mimo tendencji zniżkowej na frachty (obecnie ok. 7 — 9$) zawsze wyższe od kosztów transportu w obrębie krajów europejskich (Gdańsk - Rotterdam — obecnie ok. 6$).

2. Kapitał amerykański jest niewątpliwie na dłuższą metę bardziej zainteresowany w eksporcie fabrykatów gotowych, dających większą marżę zysku dla rynku amerykańskiego, aniżeli w eksporcie surowców. Fabrykaty gotowe pochłaniają więcej robocizny i przez to zmniejszają groźbę bezrobocia.

3. Cały węgiel amerykański będzie dostarczany bądź bezpłatnie (w razie częściowej realizacji planu Marshalla), bądź na długoterminowe kredyty, co gwałtownie powiększy zadłużenie Europy w stosunku do Stanów Zjednoczonych bez widoków na szybkie i realne oprocentowanie kapitałów (nie stworzy nowych wartości produkcyjnych w Europie, możliwych tylko dzięki eksportowi inwestycyjnemu).

Obecny amerykański eksport węgla do Europy jest niewątpliwie jedną z metod uzależnienia od amerykańskiego kapitału monopolistycznego krajów zachodnio-europejskich. Musi on też niewątpliwie być składową częścią planu Marshalla. Straci on jednak swoją wartość, z chwilą gdy produkcja dorówna zapotrzebowaniu i wysokość kosztów produkcji i dostawy stanie się istotnym czynnikiem w walce konkurencyjnej o europejski rynek węglowy.

Niewątpliwie wielkie towarzystwa węglowe i armatorzy będą zainteresowani w podtrzymywaniu finansowego przez rząd amerykański eksportu węglowego, ale chyba tylko względy politycznej rozgrywki mogłyby skłonić rząd St. Zjednoczonych do dumpingowania europejskiego rynku węglowego po osiągnięciu stanu nasycenia. Takie niebezpieczeństwo groziłoby oczywiście przede wszystkim Polsce, największemu eksporterowi europejskiemu i mogłoby wpłynąć na kształtowanie się cen.

Powracając do tez ECO, spróbujemy zrobić bilans konsumcyjny węgla europejskiego w 1950 r., do którego to czasu głód węgla będzie w Europie niewątpliwie jeszcze istniał, a więc trudności zbytu poważnie w rachubę nie będą wchodziły.

W tym celu należy ocenić konsumcję wewnętrzną głównych producentów węgla w Europie. Odnośnie Anglii przyjmuje się, że wewnętrzne zapotrzebowanie wzrośnie o 15% w stosunku do poziomu 1937 r. Odnośnie innych krajów — zapotrzebowanie wzrośnie o 10% w stosunku do poziomu 1937 r., jednak połowa tej nadwyżki będzie mogła być zaspokojona przez zwiększoną produkcję energii wodnej. Zapotrzebowanie Niemiec ogranicza się do 75% poziomu 1937 r. (a więc liczy się na stosunkowo dużą nadwyżkę eksportową przy poziomie produkcji 80% w stosunku do przedwojennej). Tezy ECO przewidują w końcu, że ZSRR będzie samowystarczalny odnośnie konsumcji węgla do końca 1950 r. (Jest to niewątpliwie błąd, jeżeli nie świadomie fałszywe założenie). Z powyższego wynika, że jeżeli produkcja angielska rzeczywiście osiągnie 240 miln. ton w 1951 r. (co jest założeniem optymistycznym) i jeżeli na zużycie wewnętrzne wystarczy 210 miln. ton, Anglia mogłaby eksportować w 1951 r. *30 miln. ton.* Przy założeniu, że na pokrycie zapotrzebowania wewnętrznego Niemiec wystarczy 90 miln. ton, mogłyby one eksportować w 1951 r. *34 miln. ton.*

Przyjmując, że zużycie wewnętrzne w Polsce wynosić będzie 40 miln. ton (co jest cyfrą zbyt małą), przewidywania ECO oceniają eksport Polski na 40 miln. ton, co w sumie daje eksport trzech państw na poziomie 104 miln. ton, a więc na poziomie przedwojennym ogólnego importu węgla w Europie. Jak z powyższego wynika, nawet optymistyczne obliczenia odnośnie rozwoju produkcji i eksportu węgla w Anglii i w Niemczech pozostawiają wolny rynek dla polskiego węgla w cyfrach odpowiadających planom rozwoju naszego eksportu. Obliczenia powyższe nie biorą przy tym pod uwagę dalszych możliwości eksportu pozaeuropejskiego, a przede wszystkim, jak już zaznaczyłem, sztucznie zmniejszają zapotrzebowanie europejskie węgla, nie uwzględniając potrzeb importowych Związku Radzieckiego.

Kadłubowa konferencja paryska 16 państw europejskich, której ostateczne wyniki odnośnie europejskich planów energetycznych nie są jeszcze znane, będzie prawdopodobnie usiłowała bardziej pesymistycznie ocenić rozwój możliwości pokrycia deficytu węgla w Europie. Przewidywać również należy ze strony konferencji tendencję

do zmniejszenia roli Polski w pokryciu tego deficytu, a to z tej prostej przyczyny, by utargować jak najwięcej darmowego węgla z USA w ramach planu Marshalla. Jak jednak wykazują wypadki ostatnich tygodni — po tamtej stronie oceanu nie kwapią się zbytnio z hojnym szafowaniem dolarami i materiałami poza kręgiem zainteresowań ściśle egoistycznych interesów Wall Street i bussinesmanów amerykańskich. Większość państw europejskich będzie musiała kupować węgiel za uczciwe dolary lub płacić towarem, a wówczas Polska staje się pożądanym i konkurencyjnym kontrahentem.

IV.

Celem zrealizowania polityki Rządu odnośnie uprzemysłowienia kraju i co za tym idzie — ścisłego wykonania programu produkcji węgla oraz celem wykorzystania możliwości eksportu węgla na najbardziej dla nas dogodnych warunkach, należy wykonać szereg zadań o zasadniczym dla rozwoju gospodarki narodowej znaczeniu:

1) Rozwiązanie zagadnienia siły roboczej.

Przewidując, że planowe pokrycie braku siły roboczej w przemyśle węglowym, związane ze stałym wzrostem planu produkcyjnego, da się osiągnąć poprzez wzrost wydajności pracy, poprzez normalny werbunek krajowy oraz napływ reemigrantów (z natury rzeczy coraz mniejszy), powstaje problem zastąpienia w ciągu najbliższego roku ok. 45 tys. robotników zatrudnionych na kopalniach nowymi. Na tę cyfrę składa się: 27.000 jeńców niemieckich, zatrudnionych w centralnym zagłębiu węglowym, 8.500 Niemców na wolnej stopie zatrudnionych w zagłębiu dolnośląskim oraz ok. 10.000 emerytów, inwalidów i częściowo niezdolnych do pracy, których przejmą instytucje ubezpieczeniowe. Olbrzymie to zagadnienie może być rozwiązane dwoma sposobami, które muszą być równocześnie stosowane:

a) przez masowy dopływ młodzieży, kształconej i przygotowywanej do zawodu górniczego w szkołach przemysłowo-górniczych i szkołach przysposobienia przemysłowego. Szkoły te mogą dać w ciągu najbliższego roku 10 tys. młodego narybku;

b) przez dalszą reemigrację górników polskich z Francji, Belgii, a zwłaszcza z Westfalii;

c) przez inne posunięcia, mające na celu zorganizowanie masowego dopływu siły roboczej do górnictwa.

Całe zagadnienie, poruszone w niniejszym punkcie wiąże się najściślej z następnym:

2)*Rozwiązanie zagadnienia mieszkań robotniczych.*

W roku 1947 przewiduje się dostarczenie pracownikom przemysłu węglowego z remontu ok. 1.350 mieszkań kosztem 816 miln. zł. oraz z budowy nowych osiedli 2.400 mieszkań kosztem 2.850 miln. zł. Rzecz jasna, nie rozwiązuje to niezmiernego głodu mieszkaniowego zagłębia węglowego. Na rok 1948 program budowlany przemysłu węglowego przewiduje: uzyskanie 2.000 mieszkań z remontu kosztem 1.500 miln. zł. oraz 3.000 mieszkań z nowego budownictwa kosztem 5.000 miln. zł. Poza tym urządzenie koszar i domów noclegowych dla przeszkolonej młodzieży wymagać będzie nakładów w wysok. 138 miln. zł.

3) Rozwiązanie zagadnienia renowacji i mechanizacji urządzeń i sprzętu kopalnianego.

W tym celu wykonany być musi w roku bieżącym (1947) plan inwestycyjny na sumę 9,6 miliarda zł., w roku 1948 plan inwestycyjny na sumę 14 miliardów zł. oraz zrealizowane zakupy sprzętu zagranicą na sumę 17,5 miln.$; zrealizowane być muszą plany inwestycyjne lat następnych oraz zakończona budowa nowych zakładów: kopalń „Wesoła", „Ziemowit", „Gigant", koksowni „Jadwiga", Zabrskiej Fabryki Maszyn i innych.

Plany te wymagają, rzecz jasna, maksymalnego natężenia ze strony przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego i energetyki w kraju, a przede wszystkim ze strony Zjednoczeń Pomocniczych Przemysłu Węglowego, jak również dużego usprawnienia naszych zakupów inwestycyjnych zagranicą.

4) Rozwiązanie zagadnienia rozbudowy portów, jako głównej arterii wylotowej naszego eksportu węgla.

Z cyfry 8,2 miln. ton w roku 1947 przeładunek w portach polskich musi wzrosnąć w roku 1948 do wysok. 13,1 miln. ton, w roku 1949 — do 18 miln. ton[1]) (w tym w Szczecinie 5,5 - 6 miln. ton) i w latach następnych — do 20 - 25 miln. ton rocznie. Gigantyczny ten program wymaga szybkiego wyremontowania nabrzeży w Gdyni i Gdańsku oraz terminowego wykonania i ustawienia zamówionych w kraju dźwigów.

---

[1]) Plan Odbudowy Gospodarczej przewiduje wprawdzie cyfrę przeładunku portowego węgla, koksu i bunkru w 1949 r. na 16,9 miln. ton, cyfra ta jest jednak zbyt niska, co zostało podkreślone w dyskusji na Komisji Sejmowej, i będzie musiała być skorygowana.

Największego wysiłku będzie wymagała rozbudowa Szczecina i zaplecza kolejowego oraz odrzańskiego, do rozmiaru portu węglowego rzędu Gdańska i Gdyni.

5) *Zagadnienie oszczędnego spalania paliwa twardego w przemyśle, komunikacji i piecach domowych.*

Olbrzymia sieć kontrolerów musi sięgnąć do najdalszych ogniw rozdzielnictwa i konsumcji węgla w kraju. Tępione być musi bezwzględnie złodziejstwo, marnotrawstwo i nieuctwo w obchodzeniu się z naszym skarbem narodowym — węglem. Wypracowane być muszą i zastosowane najlepsze nowoczesne metody spalania węgla kamiennego, brunatnego, pyłu, szlamu i węgla odpadkowego w kotłach stacjonarnych i paleniskach lokomotyw kolejowych i okrętowych.

Zużycie węgla na wyprodukowaną kilowatogodzinę obniżyć musimy z 1 - 1,8 kg do 0,5 kg.

Zużycie węgla obniżyć należy z 80 = 90 kg do 60 kg na 1.000 przejechanych brutto tonokilometrów.

Kraj zużywać musi najgorsze gatunki, sortymenty węgla i koksu, by wzmóc wysokodochodowy eksport najlepszych sortymentów.

Z zagadnieniem tym wiąże się ściśle następne:

6. *Zagadnienie prawidłowego i sprawiedliwego rozdziału węgla opałowego.*

Przy 35 miln. ludności przed wojną Polska konsumowała 5.755 tys. ton węgla opałowego. Przy 24 miln. ludności skonsumowaliśmy w roku 1946 — 6.360 tys. ton węgla opał., a plan na lata 1947 i 1948 przewiduje na ten cel 8.500 — 10.000 tys. ton. węgla.

Wzrost zużycia charakteryzuje przy 10-milionowym spadku ludności niewątpliwie proces uprzemysłowienia miast i wsi oraz zmniejszenie konsumcji drogocennego drzewa w nowym układzie granic. Jeżeli jednak w tych ramach odczuwamy jeszcze brak opału domowego, opału dla szkół i szpitali, jeżeli notujemy wysokie wolnorynkowe ceny węgla, to znaczy, że coś w polityce rozdzielnictwa nie jest w porządku. Klucz rozdzielnictwa kartkowego stosowany przez Ministerstwo Aprowizacji powinien być zrewidowany. Również polityka deputatów węglowych, nie spotykana nigdzie na świecie w tak szerokich granicach i pochłaniająca już obecnie 5 miln. ton węgla rocznie (węgla, będącego w dużej mierze obiektem niekontro-

lowanego handlu), winna być jak najszybciej zrewidowana. W pierwszym i drugim wypadku podstawą przydziału winno być prowadzenie gospodarstwa, a nie jednostka.

Górnik polski, cieszący się zasłużenie sławą najlepszego górnika świata, dziś dumnie dzierżący palmę pierwszeństwa w wyścigu budownictwa Polski Ludowej — szczęśliwej, silnej i bogatej; górnik polski, kroczący w awangardzie polskiej klasy robotniczej i Odrodzonego Narodu Polskiego, wykonał i wykona zadania nań położone, będzie służył przykładem ofiarności i bohaterstwa tym wszystkim, którzy winni cegiełkę swego trudu przyłożyć do budowy gmachu Odrodzonej Polski.

Boć synowi podziemnych czarnych światów — jak brzmi piosenka — naród chętnie podał swą dłoń i zabłysła mu wreszcie „górnicza karta“ wolności.

B. Bychowski

Marazm współczesnej filozofii burżuazyjnej

Nowym objawem pogłębiającej się w ciągu ostatnich dziesięcioleci degradacji filozofii burżuazyjnej jest — tak charakterystyczny dla współczesnego idealizmu *alogizm* tzn. wyrzeczenie się racjonalnego, naukowego poznania, dążenie do jak najdalej idącego pomniejszenia roli logicznego myślenia i przeciwstawianie mu mistyki, irracjonalizmu oraz przypisywanie dominującej roli instynktom zwierzęcym, ślepej woli, „impulsowi życiowemu" itp.

Nie znaczy to bynajmniej, że przedstawiciele wszelkich odłamów reakcji filozoficznej występują jawnie jako mistycy i fideiści. „Historię filozofii zachodniej" — pisze amerykański filozof Wright — porównać można do trzech pełnych chwały dni, odpowiadających filozofii starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej, przy czym poszczególne te dni oddzielone są od siebie okresami względnej ciemnoty. Obecnie jesteśmy świadkami zmierzchu końca trzeciego dnia — nowożytnej filozofii".[1]) „Znów wyschło źródło myśli filozoficznej" — uskarża się inny amerykański filozof, Zuzanna Langer. „Już od 50 lat jesteśmy świadkami wszystkich symptomów, charakterystycznych dla schyłku epoki. Zebraliśmy się na beznadziejne konsylium w poszukiwaniu rozsądnej wiary ... a tymczasem wiek nauki i techniki rozświetla swoją gorączkową działalnością tę epokę zamierającej filozofii... Na przekór wszelkim zastrzeżeniom myślicieli filozoficznych, na przekór wszelkim protestom moralistów i teologów przeciwko „grubemu materializmowi" i poleganiu uczonych na faktach doświadczalnych, nauka fizyki bujnie rosła..."[2])

Nauka materialistyczna postępuje naprzód, przezwyciężając wszelkie przeszkody, wznoszone na jej drodze przez filozofię idealistyczną, a dekadencka myśl filozoficzna czyni rozpaczliwe wysiłki, by zachować i umocnić swój wpływ, działając w charakterze ideologicznego hamulca rozwoju historycznego.

---

[1]) W. R. Wright „The End of the Day". „The Philosophical Review", July 1946, p. 321.

[2]) S. K. Langer „Philosophy in a New Key", 1942, pp. 13 15.

Rysem charakterystycznym najnowszego idealizmu filozoficznego jest jego wsteczny epigonizm, polegający na wskrzeszaniu najbardziej archaicznych systemów.

W procesie swego rozwoju historycznego filozofia materialistyczna obalała jedno bożyszcze idealizmu po drugim. Dziś epigoni idealizmu próbują zgalwanizować martwe systemy filozoficzne. Wedle słów amerykańskiego filozofa Haserota, ostatnie półwiecze stanowi w historii filozofii idealistycznej „okres, w którym pod pozorem powstawania czegoś nowego, następuje w istocie rzeczy odrodzenie czegoś starego, a rozmaite teorie filozoficzne, na podobieństwo bohaterów Walhalli, walczą, umierają i znów zmartwychwstają do walki".[1])

Ale współcześni epigoni idealizmu bardziej przypominają „bohaterów" swiftowskiej krainy Liliputów, niż bohaterów Walhalli. Jak lilipuci wdrapują się na pęczek trawy i obwieszczają światu, że z ich „wzniosłego" punktu widzenia roztaczają się nowe widnokręgi.

Kant, Hegel, Mill i Spencer nie zadawalają już współczesnych obskurantów. Szukają oni natchnienia w traktatach średniowiecznych filozofów. Z zardzewiałych skrzyń historii i filozofii wywlekają zmurszałe reakcyjne idee i naklejają na nie pstre etykiety słowne Widma dawnej przeszłości wędrują znowu po świecie pod wszelkimi możliwymi modnymi nazwami. W „Niemieckiej ideologii" Marks i Engels cytują słowa, jakimi wielki satyryk Lukian scharakteryzował przedstawicieli degenerującej się filozofii w epoce rozkładu świata starożytnego. „...Lud uważał ich za publicznych kuglarzy, a rzymscy kapitaliści, prokonsulowie itd. wynajmowali ich w charakterze nadwornych błaznów, którzy wykłóciwszy się z niewolnikami o kości i skórki od chleba otrzymawszy specjalne kwaśne wino, zabawiali pana i jego gości ciekawymi słowami, takimi jak „ataraksja", „afazja", hedoné" itd.

W ostatnim dziesięcioleciu — jednym z najmodniejszych prądów idealistycznych w filozofii anglosaskiej — jest tzw. filozofia semantyczna, szumnie reklamowana jako ostatni wyraz myśli filozoficznej i jako „rewolucja w procesie myślenia". „Filozofia w nowym ujęciu" — tak nazwała swoją książkę Zuzanna Langer. Filozofia — głosi Langer — wkracza w nową epokę. Przy akompaniamencie rozgłośnej reklamy pojawiają się na rynku wydawniczym St. Zjedn. i Anglii

[1]) F. S. Haserot „The Meaning of Rationalizm". „The Journal of Philosophy". April 10, 1947. Vol. XLIV, Nr 8, p. 205.

coraz to nowe „objawienia" filozofów semantycznych „objawienia", poświęcone logice, teorii poznania, etyce, estetyce, polityce i ekonomii.

Semantyką nazywamy, jak wiadomo, gałąź językoznawstwa, która zajmuje się badaniem znaczenia słów, słownego wyrażania pojęć i stosunku pomiędzy słowami i oznaczonymi przez nie przedmiotami. W wielu książkach i artykułach, ukazujących się obecnie w Anglii i w St. Zjedn. reklamuje się semantykę jako „naukę nauk", uniwersalny wytrych i magiczny środek dla rozwiązywania wszelkich zagadnień filozofii. Wynalazcami tego najnowszego patentowanego środka na filozoficzną impotencję — są: zangliczały Austriak Ludwik Wittgenstein, zamerykanizowany Austriak Rudolf Carnap z „wiedeńskiego koła" neomachistów i polski emigrant w St. Zjedn. Alfred Korzybski. Mają oni wielu uczniów, naśladowców i popularyzatorów w Anglii i w St. Zjedn.. Semantyka podaje się nie tylko za cudotwórczy środek w dziedzinie teorii, ale również i za panaceum, zdolne wybawić ludzkość od wszelkich niedoli i uzdrowić całokształt życia ludzkiego. Nie na darmo cambridge'ska szkoła zwolenników Wittgensteina znana jest pod nazwą „pozytywizmu terapeutycznego", a główne dzieło Korzybskiego nosi tytuł „Nauka i zdrowie".

Semantycy zapewniają, że wszelkie niepowodzenia filozofii i wszelka niedola i niezgoda wśród ludzi — pochodzą stąd, że ludzie ... niewłaściwie posługują się słowami. Niedoskonałość języka i używanie go w złych celach — to źródło wszelkiego zła w nauce i w życiu społecznym.

Posłuchajmy co powiada na ten temat Richard North:

> *„Nowa ta nauka głosi, że wszelkie niedole doczesnego życia ludzkiego są — w znacznej, jeśli nie głównej mierze — wynikiem niezdolności ludzi do wzajemnego zrozumienia się. Nauka ta twierdzi, że wybawienie można osiągnąć, jeśli nawet nie natychmiast, to stosunkowo szybko, drogą ulepszenia „środków porozumiewawczych", to znaczy języka".*[1])

A oto, co mówi na ten sam temat Korzybski:

> *„W życiu osobistym — zaburzenia językowe prowadzą do wewnętrznych konfliktów patologicznych; w życiu prywatnym pociągają one za sobą zamieszanie i niezadowolenie z życia rodzinnego, a tym samym często rozstrój nerwowy; w życiu społecznym doprowadzają one do zatargów i rewolucji; w stosun-*

---

[1]) R. North „Semantics, the Science of Mutual Understanding". „The Hibbert Journal". April, 1947. Vol. XLV, Nr. 3 p. 227.

> *kach międzynarodowych pociągają one za sobą wzajemne nieporozumienie, podejrzenia, niemożność dojścia do zgody, wojny, — wojny światowe i wojny handlowe...*"[1])

Słowem, wszelkie konflikty, sprzeczności i zaburzenia w życiu prywatnym i społecznym, pochodzą stąd, że ludzie nie przeszli szkoły semantycznej.

> *„Główna część winy za wszelkie zło, które gnębi ludzkość — pisze North w cytowanym już wyżej artykule — spada na niedoskonałość języka jako środka porozumiewawczego. Podejrzliwość i wzajemne niedowierzanie dyplomacji międzynarodowej, niemądre rozczłonkowanie społeczeństwa na odosobnione ugrupowania o antagonistycznych interesach, niesprawiedliwy rozdział produkcji światowej pomiędzy ludność, bezrobocie, grube omyłki mężów stanu, anachronizmy w działalności ustawodawców, nieobliczalna strata czasu i energii, upiorne okropności wojny — wszystko to da się objaśnić, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w głównej mierze, za pomocą tej jednej przyczyny".*

W ten sposób więc ustalona została przyczyna wszelkiego zła — obecnie ratunek leży w rękach semantyków.

W przedmowie do „Niemieckiej ideologii" pisali Marks i Engels, wyszydzając filozofię idealistyczną:

> *„Pewnemu młodzieńcowi wpadło kiedyś do głowy, że ludzie toną w wodzie tylko dlatego, że opanowała ich myśl o ciężkości. Gdyby wyrzucili z głowy to wyobrażenie, uniknęliby wszelkiego ryzyka utonięcia. Przez całe swoje życie walczył przeciwko złudzeniu ciężkości ..."*

Ów idealistyczny młodzieniec jest niewinnym dzieckiem w porównaniu z dzisiejszymi semantykami którzy wmówili w siebie, że wszelka walka społeczna i wszelkie sprzeczności socjalne są wynikiem już nawet nie błędnych myśli ludzkich, ale tylko wynikiem niewłaściwego wyrażania słownego tych myśli.

Czym jest jednak w gruncie rzeczy ta będąca w modzie filozofia semantyczna? Co kryje się za tym całym hałasem?

Semantyka — ten ostatni krzyk burżuazyjnej mody filozoficznej — to nic innego jak tylko restauracja scholastycznego „nominalizmu", a więc swego rodzaju neominalizmu.

700 — 800 lat temu, kiedy wszelka myśl teoretyczna była wię-

[1]) A. Korzybsky „Science and Sanity", p. 457. 2-e Ed.

ziona w celi klasztornej, kiedy filozofia przygwożdżona była do krzyża, istniały dwa głównie kierunki scholastyczne: „realizm" i „nominalizm". Linią podziału pomiędzy obydwoma kierunkami stanowiło rozwiązanie problemu uniwersaliów, tzn. pojęć ogólnych. Scholastyczni „realiści" uznawali obiektywne istnienie pojęć ogólnych — niezależnie od istnienia poszczególnych rzeczy. Co więcej — twierdzili oni, że pojęcie takie jak „człowiek" w ogóle lub „dom" w ogóle, albo „piękno jako takie" istnieją wcześniej od poszczególnych ludzi, domów itd. Poszczególne przedmioty są więc tylko szczególnymi przejawami, niejako ilustracją pojęć ogólnych. „Nominaliści" zajmowali przeciwne stanowisko. Twierdzili, że realnie istnieją tylko przedmioty poszczególne, zmysłowe; co się zaś tyczy pojęć ogólnych, uniwersaliów, są to tylko puste słowa, dźwięki, drgania głosu, nie posiadające żadnego odpowiednika w obiektywnej rzeczywistości. W warunkach średniowiecza byli „nominaliści" kierunkiem postępowym: mieli oni rację, stwierdzając obiektywną realność poszczególnych, dostępnych zmysłom rzeczy i odrzucając realne istnienie uniwersaliów wcześniej od przedmiotów i niezależnie od nich. Oczywiście jednak, podawane przez „nominalistów" rozwiązanie zagadnienia stosunku pojęć ogólnych do przedmiotów poszczególnych, było błędne i nie wytrzymało krytyki, ponieważ nosiło ono charakter idealistyczny, co też wykorzystywali w polemice ich przeciwnicy, scholastyczni „realiści".

Ultranowoczesna „epidemia" semantyczna nie jest w istocie rzeczy niczym innym, jak tylko zmodernizowanym „nominalizmem" scholastycznym, z tym jednak, że w semantyce nadano „nominalizmowi" kierunek reakcyjny. Wszystkie elementy materializmu zastąpiono w nim najbardziej wybujałym subiektywnym idealizmem, a ostrze jego skierowane jest nie przeciwko scholastycznemu realizmowi, ale przeciwko materializmowi, i w ogóle przeciwko naukowemu, logicznemu sposobowi myślenia.

Błędność scholastyczna „nominalizmu", jeśli pominiemy religijny charakter tej filozofii, polegała na tym, że „nominalizm" odmawiał abstrakcjom ich obiektywnej osnowy i nie rozumiał ich znaczenia gnoseologicznego. Nominaliści mieli rację, zaprzeczając istnieniu pojęcia ogólnego przed rzeczami i bez rzeczy, ale błądzili i sami staczali się ku idealizmowi, kiedy nie chcieli uznać, że pojęcia ogólne posiadają swoją osnowę w poszczególnych konkretnych rzeczach.

Od czasu sporu między „nominalistami" i „realistami" minęły wieki, a zagadnienie abstrakcji logicznej przeszło w międzyczasie długą drogę rozwoju historycznego. Ostateczne rozwiązanie naukowe znalazło ono dopiero na gruncie dialektyki materialistycznej, w leninowskiej teorii odbicia, wedle której, abstrakcja naukowa, w procesie której tworzą się ogólne pojęcia, wyrażone za pomocą terminów naukowych, jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości. Abstrakcja naukowa wyraża głębiej, wierniej i pełniej, niż mogłyby to uczynić same tylko odczucia. Abstrakcja, jeśli tylko ma rzeczywiście charakter naukowy, nie odrywa nas od rzeczywistości i nie oddala nas od niej, ale wprost przeciwnie wprowadza nas w głąb obiektywnej realności, w jej istotę, odkrywa przed myślą prawidłowości istotne, oraz wewnętrzną strukturę świata materialnego, niedostępne dla bezpośredniego postrzegania. Pojęcia ogólne, bez których myślenie logiczne jest niemożliwe, są odbiciem tego ogólnego, które realnie istnieje w poszczególnych rzeczach. Pojęcia te tworzą się na podstawie obiektywnego poznania zbieżności, jedności i prawidłowości rzeczy i procesów. „Człowiek w ogóle" nie istnieje bez poszczególnych ludzi, ale człowiek jako rodzaj biologiczny — jest obiektywną rzeczywistością, posiadającą swoją własną historię rozwoju.

Pojęcia abstrakcyjne — to bynajmniej nie puste słowa. Są one odbiciem obiektywnych stosunków rzeczywistego świata. Bez abstrakcji logicznej nie można zrozumieć związków i wzajemnych stosunków między rzeczami, ich rozwoju i ruchu.

Po tej niewielkiej dygresji logicznej, nie trudno nam będzie zorientować się w owej nominalistycznej mgle, rozpostartej przez filozofię semantyczną.

Jedną z podstaw, na której opiera się domek z kart filozofii semantycznej, jest twierdzenie, że pojęcia takie jak „rzecz", „przedmiot", „cecha", „stosunek", „fakt", „proces", „działanie", „przestrzeń", „czas", „ilość" itd. itd są pustymi, bezprzedmiotowymi i pozbawionymi sensu słowami. — „To, że zmuszeni jesteśmy posługiwać się tymi słowami — zapewnia Carnap — jest tylko wynikiem niedoskonałości języka słownego, tzn. jego niezadawalającej struktury składniowej".[1]) Wedle Carnapa i jego zwolenników — tworzenie się pojęć uniwersalnych nie jest cechą charakterystyczną i wynikiem rozwoju myśli ludzkiej, która nabyła odpowiednie wyrażenia w toku rozwoju mowy, ale wielkim złem i głównym źródłem

[1]) R. Carnap „The Logical Syntax of Language", 1937, p. 294.

błędów. Teoretyczny sens tej semantycznej tezy jest jasny. Zadaniem jej jest wykorzenienie podstawowych pojęć przyrodoznawstwa, stanowiącego niewzruszoną opokę materialistycznego światopoglądu.

Ale walką semantyków przeciwko pojęciom uniwersalnym posiada również swoje cele polityczne, które jawnie wypowiada jeden z zagorzałych propagandystów semantyki, rozfilozofowany amerykański ekonomista Stuart Chase. „Co to takiego „wartość", na której opiera się cała konstrukcja ekonomiczna Marksa?" — zapytuje Chase i oświadcza: „Wartość — jako coś odrębnego od ceny i jako coś stojącego ponad nią — to pojęcię mistyczne", „wartość jest równie nieuchwytna, jak „Bóg". A kapitał, kapitalizm, monopole, trusty własność — czy to nię puste abstrakcje? — dodaje Chase. „Bezrobocie — powiada on — to nie rzecz. Nikt nie potrafi dowieść, że istnieje ono jako coś więcej, niż samo tylko słowo".[1])

Carnap usiłuje przy pomocy neonominalizmu podważyć podstawowe pojęcia nauk fizycznych. Tak samo Chase — wysila się, by w analogiczny sposób podważyć podstawowe pojęcia nauk społecznych.

Ale to jeszcze nie wszystko. Skoro pojęcia naukowe są tylko „pseudopojęciami", to — jak twierdzą semantycy — oparte na nich sądy są „pseudosądami", czyli wedle terminologii Carnapa „zdaniami pseudosyntaktycznymi" tzn. zdaniami, które choć na pozór odpowiadają wymogom składni to jednak w istocie rzeczy pozbawione są wszelkiego sensu. Za takie „pseudosądy" uważają semantycy wszystkie sądy, odnoszące się do rzeczywistości materialnej, do obiektywnorealnego świata, leżącego poza doznaniem podmiotu. W ich subiektywno-idealistycznym żargonie sądy takie nazywają się „metafizycznymi".

Idealizm semantyczny — nie jest prostym wznowieniem „nominalizmu", ale jego nowym, gorszym wydaniem. Średniowieczni nominaliści byli przekonani o obiektywnej realności poszczególnych, pojedyńczych przedmiotów. Obrazy zmysłowe rozumieli oni jako odbicie rzeczywistych, materialnych przedmiotów w świadomości ludzkiej. Pojedyńcze rzeczy, odczuwane przez organy zmysłowe, uważali oni za niezależne od naszego doznania i pierwotne w stosunku do niego (choć wtórne i wymagające uprzedniego stworzenia — w stosunku do Boga). Ten postępowy na owe czasy element „nominalizmu" został odrzucony przez dzisiejszych neonominalistów. Wznawiając „nominalizm" wypełnili go oni treścią subiektywno-idealistyczną.

[1]) St. Chase „The Tyranny of Words", 1938, p. 249.

Semantycy wszelkich gatunków — „analitycy logiczni", „pozytywiści logiczni", „pozytywiści terapeutyczni" i inni — to mieszanina subiektywnego idealizmu Berkleya i Hume'a, Macha i Avenariusa. Wszyscy oni zaprzeczają obiektywnej realności świata zewnętrznego, przyrody i poszczególnych rzeczy, sprowadzając je do odczuć i postrzeżeń doznającego podmiotu. Zasadniczym pojęciem, co do którego zgodni są wszyscy ci burżuazyjni filozofowie — jest pojęcie „danych zmysłowych" („sense — data"), to znaczy elementów zawartych w subiektywnym postrzeżeniu i uznawanych za jedyną rzeczywistość. Semantycy stoją całkowicie na gruncie subiektywnego idealizmu Berkeley'a i Hume'a. Zaprzeczając, wzorem nominalistów rzeczywistemu istnieniu ogólnych pojęć, zaprzeczają oni, tak jak wszyscy subiektywni idealiści, również i rzeczywistości pojedyńczych przedmiotów, którą nominaliści uznawali. Dalej, zaprzeczają oni obiektywnemu istnieniu rzeczy materialnych — niezależnie od poznania, od doświadczenia zmysłowego i od „danych zmysłowych".

> *„Ani jedno twierdzenie — oświadcza Alfred Ayer — odnoszące się do rzeczywistości, wykraczającej poza granice wszelkiego możliwego doświadczenia zmysłowego, nie może mieć żadnego istotnego znaczenia. Wynika z tego, że prace tych wszystkich, którzy usiłowali opisać tego rodzaju rzeczywistość, stanowiły tylko produkcję nonsensów".[1])*

Innymi słowy — realne są tylko dane „doświadczenia zmysłowego" tzn. odczucia subiektywne, a wszystkie sądy naukowe, opisujące obiektywną rzeczywistość — to tylko „pseudosądy" i „produkcja nonsensów".

Nie jest niczym nowym, iż idealiści zaprzeczają prawdziwości sądów o rzeczywistości obiektywnej. Ich „nowość", w istocie rzeczy bardzo stara i dawno zapomniana, polega na tym, że opierając się na „nominaliźmie", semantycy uznają te sądy nie za „fałszywe", ale za „bezsensowne" to znaczy — za znajdujące się po za zasięgiem prawdziwości i fałszu. „Sądy metafizyczne" — w taki okrężny sposób nazywają semantycy materialistyczne sądy naukowe — nie są wedle Carnapa, ani prawdziwe, ani fałszywe, ponieważ nie stwierdzają one niczego, nie zawierają w sobie ani prawdy, ani błędu i leżą całkowicie poza sferą poznania i teorii, poza dyskusją o prawdzie i błędzie. Niebezpieczeństwo, pisze Carnap, polega na złudnym cha-

---

1) A. J. Ayer „Language, Truth and Logic", 1936, p. 17.

rakterze metafizyki; wywołuje ona iluzję poznania, nie dając w istocie rzeczy żadnego poznania".

Przez setki lat starali się usilnie idealiści wszelkich gatunków, „wykazać" fałszywość materializmu. Ale okazało się to niemożliwe, albowiem cały rozwój nauki i cała historia praktyki ludzkiej — dowiodły czegoś wprost przeciwnego, a mianowicie fałszywości idealizmu i prawdy materializmu. I oto współcześni idealiści zastosowali nowy trick: przenieśli całe zagadnienie z płaszczyzny prawdy i błędu na inną płaszczyznę. Na czym polega dowcip tego tricku? Subiektywni idealiści oświadczają początkowo, że dostępne dla poznania jest tylko to, co znajduje się w świadomości podmiotu, czyli wedle ich terminologii „zmysłowo dane". Przyjąwszy to zupełnie dowolne, antynaukowe, idealistyczne założenie, obalone już dawno przez tysiącletni rozwój nauki i ludzkiej praktyki — idealiści subiektywni oświadczają, że wszystko, co obiektywne, jako leżące poza świadomością, nie jest i nie może być przedmiotem poznania, ponieważ leży ono rzekomo „poza poznaniem i teorią".

Naprzód każą oni więc przyjąć na wiarę — swoją absurdalną i niedorzeczną tezę idealistyczną, głoszącą, że poznanie ludzkie ograniczone jest tylko do postrzeżeń, a poza tym przeprowadzają „dowód", z którego „wynika", że wszelkie poznanie obiektywnej rzeczywistości, istniejącej niezależnie od świadomości człowieka, stanowi wyjście poza „zasięg poznania" i znajduje się „poza dyskusją" o prawdze i fałszu.

Jakim prawem jednak rozprawiają semantycy o prawdzie? Czyż prawda z punktu widzenia ich własnej teorii nominalistycznej, nie jest pustym słowem — „pseudopojęciem"? Czyż sądy o niej — nie są, z ich punktu widzenia, „zdaniami quasi-syntaktycznymi"? Jeśli „likwidują" oni „abstrakcyjne" pojęcia materii, przestrzeni, czasu, rzeczy, stosunku, przyczynowości itd., to czym różni się od tych pojęć, tak samo „abstrakcyjne" jak i one, pojęcie prawdy? Czyż nie powinno ono podzielić wspólnego losu wszystkich pojęć abstrakcyjnych?

I rzeczywiście, gorliwi ponad miarę semantycy dochodzą do wniosku, że „prawda" — to puste i pozbawione wszelkiego sensu słowo. Znany nam już oxfordzki idealista Ayer pisze na ten temat:

> *...„We wszystkich sądach typu „p jest prawdą", wyrażenie: „jest prawdą" jest logicznie zbyteczne. Jeśli np. ktoś powiada, że zdanie: „Królowa Anna umarła" jest prawdziwe, to powia-*

da on tylko to, że królowa Anna umarła... A to dowodzi, że terminy: „prawdziwy" lub „fałszywy" niczego nie oznaczają i w sądach służą one tylko za znaki potwierdzenia lub zaprzeczenia. Ale w takim razie nie ma też żadnego sensu zagadnienie analizy pojęcia: „prawda".

Rzuca się w oczy elementarny analfabetyzm całego tego rozumowania. „Sądy: Królowa Anna umarła" i „Sąd: królowa Anna umarła — jest prawdziwy" — nie są bynajmniej identyczne. W pierwszym wypadku chodzi o śmierć królowej Anny w drugim — o prawdziwość sądu logicznego.

Szczególnie charakterystyczna jest tutaj okoliczność, że — w zapale walki przeciwko materializmowi — semantycy doszli do zupełnego zaprzeczenia prawdy, a tym samym do nihilizmu teoretyczno-poznawczego.

Problem prawdy był zawsze zawadą na drodze subiektywnego idealizmu, bo wyrzeczenie się obiektywnej rzeczywistości pociąga za sobą nieuchronnie utratę obiektywnego kryterium prawdy. Zaciera się granica pomiędzy prawdą a złudzeniem, halucynacją i przesądem. Ayer, podobnie jak i inni subiektywni idealiści wije się wokół tego decydującego problemu, starając się go w jakiś sposób zasłonić, ukryć, zatuszować lub utopić w słowach. Ale to wszystko nic nie pomaga. W rozpaczy chwyta się Ayer ostatniego środka — za pomocą semantycznej magii zaklina on problem prawdy: „Zgiń! przepadnij!..." — to znaczy ogłasza ten problem za nieistniejący, a prawdę — za „pseudopojęcie". Ale w ten sposób demaskuje Ayer prawdziwy charakter swojej filozofii.

Filozofia, która głosi, że prawda jest pustym, zbytecznym słowem, sama wydaje wyrok na siebie. Występuje ona, jako zaprzysiężony wróg poznania naukowego, jako głosicielka fideizmu, ciemnoty i obskurantyzmu.

Semantyczni nieucy przeholowali. Nie można nazywać prawdy nonsensem, a równocześnie zarzucać innym, że wykraczają poza granice prawdy.

* * *

Po „pseudopojęciach" i „pseudosądach" zabierają się semantycy do „pseudoproblemów". Okazuje się, że większość zagadnień, nad którymi od setek lat biedzą się filozofowie — to w ogóle nie zagadnienia, a tylko „pseudoproblemy". Nie dają się one rozwiązać rzekomo dlatego, iż są to zagadnienia niedorzeczne i bezsensowne. Za-

gadnienia te wynikły bowiem nie z historycznych potrzeb lub zadań społecznych, ale po prostu na skutek nidoskonałości języka. Przy pewnym wyszkoleniu semantycznym, wszystkie problemy filozoficzne, rozwiewają się jak dym. Nie tylko zresztą problemy filozoficzne ale w ogóle wszelkie problemy teoretyczne, o ile operują one abstrakcjami logicznymi.

Stuart Chase przytacza jako przykłady „bezsensownych" problemów takie zagadnienia: „Co to jest prawda?" Co to jest honor narodowy?" „Co to jest społeczeństwo bezklasowe?" Nie podejmujemy się wyjaśnić p. Chase'owi sensu pojęć „prawda", „honor narodowy", „społeczeństwo bezklasowe" są one widocznie niedostępne dla niego. Wskutek długoletniej pracy w amerykańskiej prasie nastąpił u niego, jak widać, zanik zdolności pojmowania „prawdy" i „honoru narodowego", a niezdolność zrozumienia „społeczeństwa bezklasowego" jest mu zapewne wrodzona. Zaprawdę „łatwiej jest jastrzębiowi zostać słowikiem, niż tym ludziom — filozofami" — jak mówił Lukian.

Gwoli rozrywki przytoczymy tu dwa przykłady semantycznej analizy „pseudoproblemów". Jeden z nich zapożyczymy od twórcy angielskiego „neorealizmu" George'a Moore'a, a drugi — od chicagowskiego przywódcy „pozytywistów logicznych" Rudolfa Carnapa.

Moore zadaje sobie poważne pytanie: czy można wierzyć, że ziemia istniała przed wielu laty? I odpowiada dosłownie w ten sposób: „Wszystko zależy od tego, co będziemy rozumieć przez słowa „ziemia", „istniała" i „lat". Jeśli rozumiemy przez nie: to i to i to, wówczas można wierzyć; ale jeśli rozumiemy przez nie: bądź to i to i to, bądź to i to i to bądź też to i to i to, wówczas nie można wierzyć, a przynajmniej, rzecz jest bardzo wątpliwa".

A oto drugi przykład semantycznej analizy „pseudoproblemów". Wedle Carnapa, zagadnienie „czy istnieje Bóg" nie jest bezsensowne, ale nie jest to również zagadnienie faktów. Jest to wyłącznie kwestia użytkowania odpowiednich słów: „Odpowiedź na pytanie: czy istnieje Bóg" — jest następująca: „Tak, jeśli w waszym języku istnieje słowo „Bóg"; nie — jeśli w waszym języku nie ma tego słowa".

O ile w kwestii świata materialnego semantycy stawiają sobie za cel poderwać za pomocą sofistycznych sztuczek wiarę w istnienie świata obiektywnego, o tyle, gdy idzie o Boga, podkreślają oni drugą stronę medalu, a mianowicie, że przekonanie o istnieniu Boga jest niemniej prawidłowe, niż zaprzeczenia jego istnieniu. I w jednym

i w drugim wypadku starają się oni podkopać naukowe, materialistyczne przyrodoznawstwo.

Główny i zasadniczy cel całego semantycznego hałasu wokół „pseudoproblemów" polega na poplątaniu pojęć czytelnika w sprawie podstawowego zagadnienia filozofii, wokół którego toczy się coraz ostrzejsza walka dwóch śmiertelnie wrogich obozów filozoficznych: materializmu i idealizmu.

Jeśli wszystkie wogóle sądy, dotyczące świata materialnego są bezsensowne i wyrażają jedynie niezdolność naszego języka do opisania odczuć zmysłowych, to wedle słów Ayera, „... nie istnieje filozoficzne zagadnienie stosunku między duchem a materią, istnieje jedynie lingwistyczny problem ustalenia pewnych symboli, oznaczających konstrukcje logiczne, w terminach symboli oznaczających treść odczuć".

Od dwóch i pół tysiąca lat trwa walka pomiędzy idealizmem a materializmem Walka ta przybrała najbardziej na ostrości i natężeniu w chwili pojawienia się filozofii proletariatu, czyli materializmu dialektycznego. Ten konsekwentny aż do końca materializm rozciągnął materialistyczne pojmowanie na wszystkie dziedziny bytu i poznania. Walkę tę, stanowiącą nić przewodnią całej historii filozofii, określają semantyczne zuchy jako pozbawiony wszelkiej treści spór o słowa. „Załóżmy — wyjaśnia Carnap, że pozytywista (tzn. idealista — przyp. red.) reprezentuje tezę: „przedmiot jest to kompleks odczuć", a realista (tzn. materialista — przyp. red.) tezę: przedmiot jest to kompleks atomów". „Wynika wówczas niekończąca się dyskusja na temat pseudoproblemu, jakim jest rzecz... Różnica zaś zdań pomiędzy pozytywizmem i realizmem — to próżny spór na temat pseudotezy, który zawdzięcza swoje powstanie wyłącznie materialnemu ustrojowi mowy".[1])

Carnap chce wmówić czytelnikowi, że sprzeczność pomiędzy materializmem i idealizmem — to nie sprzeczność światopoglądów, a tylko sprzeczność terminologii, czyli ustroju, mowy. Wystarczy zdać sobie sprawę z niedoskonałości „materialnego ustroju mowy" i przejść do jej „formalnego ustroju", a natychmiast zniknie bez śladu zasadniczy problem filozofii. „Materialny ustrój mowy" tzn. oznaczenie materialnych rzeczy za pomocą terminów różnych od tych, których używamy do oznaczania odczuć subiektywnych, uważa Carnap za objaw niedoskonałości języka. W istocie rzeczy zaś jest to

[1]) R. Carnap „The Logical Syntax of Language", p. 301.

rezultat historycznego doświadczenia ludzkości, całej wielowiekowej praktyki społeczności ludzkiej, w toku której ustaliła się w świadomości ludzi i utrwaliła w ich mowie różnica pomiędzy tym, co obiektywne, a tym co subiektywne. „Usunięcie" zasadniczego problemu filozofii jest próbą przeforsowania idealistycznego rozwiązania tego problemu, albowiem likwidacja problemu ma na celu „likwidację" świata materialnego przez jego rozpłynięcie się w idealistycznej terminologii „formalnego ustroju mowy", zacierającej przeciwstawność podmiotu i przedmiotu.

Semantyczne manewry wokół podstawowego problemu filozofii są wyrazem niemocy idealizmu. Nie mając sił na obalenie materialistycznego rozwiązania podstawowego zagadnienia filozofii, współcześni idealiści dokonują manewru okrążającego: za pomocą tricków lingwistycznych starają się obejść z flanki pozycje materialistyczne, unikając w ten sposób walki o zasadniczy problem. Ayer, odznaczający się tym, że wypowiada głośno to, co jego koledzy po cichu, oświadczył wprost: „Dopóty dopóki traktujemy to zagadnienie, jako dotyczące faktów, nie potrafimy go obalić... fakty bynajmniej nie wykluczają możliwość stania na stanowisku, że wszystko, to co postrzegamy — to rzeczy materialne".[1])

Stąd też zrodziła się myśl — nieprzyjmowania walki na polu faktów, natomiast uznania, że różnica zdań między materialistami a idealistami nie nosi charakteru faktycznego, ale lingwistyczny i że jest tylko spór o słowa. Taktyka ta pozwala odgrodzić się od zasadniczego zagadnienia pojmowania świata za pomocą ględzenia o wyższości tej lub owej „terminologii". Tak też i czynią semantycy.

Zaznaczyliśmy już uprzednio, że u podstawy pseudofilozofii semantycznej leży, zapożyczone od scholastycznego „nominalizmu", fałszywe pojmowanie stosunku pomiędzy poszczególnymi rzeczami a pojęciami ogólnymi, w połączeniu z berkleyańskim subiektywnym idealizmem. Neonominalizm przede wszystkim sprowadza pojedyńcze rzeczy do subiektywnych postrzeżeń, a następnie odrywa zjawisko pojedyńcze od ogólnego, empiryczne od logicznego — podczas gdy w istocie rzeczy są to tylko dwa stopnie odbicia tej samej obiektywnej rzeczywistości w poznaniu człowieka. Ale semantyka nietylko odrywa logikę od doświadczenia i od leżącej u ich podstawy rzeczywistości materialnej. Semantyka zastępuje analizę logiczną przez

[1]) A. J. Ayer „The Foundations of Empirical Knowledge", 1940, p. 17, 19.

analizę lingwistyczną, analizę pojęć i kategorii logicznych — przez analizę terminów, słów i językowych oznaczeń pojęć. Semantycy traktują logikę jako coś wtórnego, pochodnego, nie w stosunku do obiektywnej rzeczywistości, ale w stosunku do lingwistyki, a więc do języka. Twierdzą oni, że o logice decyduje struktura mowy. Konstrukcja myśli wypływa z konstrukcji języka. Gdyby Arystoteles mówił po chińsku, posługiwałby się zupełnie inną logiką lub conajmniej zupełnie innym systemem 'kategorii". Niedorzeczność tego twierdzenia jest oczywista; dzieła Arystotelesa są tłumaczone na język chiński, ale różnica pomiędzy nauką Arystotelesa wyłożoną po grecku, a tą samą nauką wyłożoną po chińsku, nie da się porównać z różnicą, jaka zachodzi pomiędzy nauką Arystotelesa, a nauką Platona, pomimo, że obie napisane są w tym samym języku. A logika Greków Zervasa i Tsaldarisa jest znacznie bliższa logice Norwega Quislinga, niż logice ludu greckiego.

Formy mowy stanowią zewnętrzny wyraz logicznych form myślenia, a nie naodwrót. Składnia utrwala formy językowe, nadające się do wyrażania form logicznych i odzwierciadla rozwój historyczny logicznego myślenia. U semantycznych zaś filozofów stosunek pomiędzy mową a myślą przedstawiony jest odwrotnie. Język jest zjawiskiem pierwotnym, logika wtórnym, a obiektywna rzeczywistość trzeciorzędnym. Taki jest schemat semantyczny. Składnia służy u nich za klucz do logiki. To, co Carnap, Wittgenstein i ich uczniowie nazywają „analizą logiczną", to nic innego, jak tylko składniowy rozbiór zdań. „Filozofia jest to krytyka języka" — oświadcza wprost Wittgensteina w swoim niedorzecznie pretensjonalnym „Traktacie logiczno-filozoficznym".[1]) Jego zaś uczeń John Wisdom oburza się na niektórych filozofów za to, że zamiast analizować znaczenie słów, starają się pojąć, jaki jest świat. „Wszystkie problemy współczesnej logiki naukowej — oświadcza Carnap — powinny być rozpatrywane jako problemy składniowe". A z tego wynika bezpośrednio, że „logika nauki, to nic innego, jak tylko logiczna składnia języka naukowego".

Ale co w takim razie decyduje o strukturze języka i o znaczeniu słów, jeśli logika jest tylko ich następstwem? Są one umowne i dowolne — odpowiadają semantycy. „Logika" — świadcza Carnap — to rzecz wzajemnej umowy". „Logika, czyli prawa dedukcji (wedle

[1]) L. Wittgenstein „Tractatus Logico-Philosophicus". p. 62.

terminologii Carnapa — składniowe prawidła przekształcania — przyp. red) mogą być swobodnie dobierane, mają więc charakter umowny i jako takie służą za podstawę dla budowy systemu językowego".

W ten sposób semantycy uzupełniają subiektywno-idealistyczny „nominalizm" konwencjonalizmem logicznym, tzn. zaprzeczeniem obiektywnej wartości logiki i przekształceniem jej w system umownych, dowolnie ustanawianych reguł językowych. Ayer porównywa je do reguł gry w karty. Przypatrzmy się dla przykładu, jak próbuje on rozwiązać nierozwiązalne dla idealizmu zagadnienie pogodzenia wszechpotęgi nauki z założonym przez siebie subiektywnym charakterem odczuć: „Twierdzenie, że nie można skonstruować materialnych rzeczy z danych umysłowych, dlatego że odczucia mają charakter osobisty, a rzeczy materialne — nie, jest tak samo niesłuszne, jak twierdzenie, że nie można ustalić powszechnie obowiązujących reguł dla gry w solitera lub dla pasjansa, dlatego że w grze bierze udział tylko jedna osoba". Tak więc współczesna filozofia idealistyczna upodabnia się, wedle otwartego wyznania swoich zwolenników, do kładzenia pasjansa. Oto do czego doprowadzają oni „naukę nauk".

Z „konwencjonalizmem" tzn. z idealistycznym wymysłem o umowności i dowolności zasad naukowego poznania rozprawił się już Lenin w „Materializmie i empiriokrytycyzmie", krytykując poglądy „wielkiego fizyka a małego filozofa" Poincare'go, który twierdził, że ogólne założenia teoretycznego przyrodoznawstwa są czysto umownymi przesłankami, zależnymi od uznania ludzkiego. Lenin wyjaśnił, że teoria ta, występująca w charakterze „nowości" filozoficznej, powtarza prastary błąd agnostycyzmu. I w odpowiedzi na twierdzenie „Nie możemy myśleć niczego prócz myśli" Lenin zaprotestował: „Mylicie się p. Poincaré i pańskie dzieła dowodzą, że bywają ludzie, którzy potrafią myśleć tylko nonsensami". Publikacje najnowszych idealistów dostarczają coraz to nowych dowodów na to.

Sprowadzenie logiki do składni i systemu symboli, dających się przekształcać wedle umownych reguł oraz uznanie prawdy nie tylko za nieosiągalną, ale za zbyteczną i bezsensowną — oto ostatni stopień upadku idealizmu. Jego metoda — to sofistyka, jego teoria — to nihilizm. I to nie tylko gnoseologiczny nihilizm.

Kiedy bowiem semantycy przechodzą od teorii poznania do innych gałęzi filozofii, przenoszą swój nihilizm i w te dziedziny. Po-

dobnie, jak w logice i teorii poznania uważają semantycy wszelkie uzasadnienia naukowe za pozbawione sensu „pseudopojęcia", tak samo i w filozofii etycznej dokonują oni identycznej operacji: oświadczają, że również wszelkie pojęcia etyczne są „pseudopojęciami" i jako takie nie podlegają analizie.

„Kiedy powiadam komuś: „Postąpił pan nieładnie kradnąc te pieniądze" — objaśnia Ayer w cytowanej już wyżej książce „Język, prawda i logika" — nie stwierdzam niczego więcej, niż gdybym powiedział poprostu: „Pan ukradł te pieniądze"... Mówiąc, że określonego rodzaju uczynek jest dobry lub zły, nie czynię przez to żadnego faktycznego stwierdzenia...". Powtarza się tu więc dokładnie ten sam schemat semantyczny, który zastosowano w stosunku do „prawdy". „Dobro" okazuje się również pustym i bezsensownym pseudopojęciem, tak jak i „prawda". Panowie ci są nie tylko nihilistami gnoseologicznymi, ale także nihilistami etycznymi. Znajdują się oni nie tylko „poza granicami" prawdy błędu, ale również „poza granicami" dobra i zła. Do agnostycyzmu dochodzi amoralizm.

Ale cały ten filozoficzny nonsens ma swój bardzo dobitny sens polityczny, który przejawia się z całą wyrazistością w pismach Korzybskiego, Arnolda i Chase'a. Stuart Chase, drobnomieszczański ekonomista amerykański, zajmujący się układaniem recept, mających zapobiec dolegliwościom kapitalizmu, naczytawszy się dzieł semantyków, utracił ostatnie resztki zdrowego rozsądku i wystąpił z fanatyczną proklamacją nowej wiary — wiary w magiczną siłę słów. Jego książka, która ukazała się w latach, kiedy szaleli Hitler i Mussolini, skierowana była przeciwko „tyranii", ale bynajmniej nie przeciwko tyranii faszystowskiej, a tylko przeciw „tyranii słów". Czy może porywa się do walki z faszyzmem, którego groźba zawisła nad światem? Nie, to nie jest zadanie semantyki. Semantyka powiada, że abstrakcyjne pojęcie „faszyzm" należy poddać analizie semantycznej i wyjaśnić, co właściwie znaczy „faszyzm". W wyniku tej analizy semantyka dochodzi do wniosku, że „termin ten sam w sobie nic nie znaczy". „Czy trzeba więc obawiać się faszyzmu i walczyć z nim? — zapytuje Chase i odpowiada: „Kto wyznaje semantykę, nie boi się tych strachów i nie zamierza walczyć z nimi". I oto widzimy jak semantyczna gra słów staje się bronią ideologiczną w rękach popleczników faszyzmu.

Chase pisze dalej: „Nie lubię dyktatorów, szczególnie w stylu faszystowskim, ale jeszcze bardziej nienawidzę przykrości związa-

nych z współczesną wojną...". „Czy mogę, będąc Amerykaninem, na tyle lubić naród rosyjski, by przyczynić się do śmierci dziesiątek tysięcy moich współrodaków w wojnie przeciwko Niemcom, Włochom lub Japonii? Odpowiedź będzie brzmiała: nie!".[1]) Okazuje się więc, że nie lubi on „na tyle" narodu rosyjskiego! On, dla którego „honor narodowy" jest pustym słowem, zasłania się miłością dla narodu amerykańskiego! W istocie rzeczy nie tylko nienawidzi on narodu rosyjskiego, ale nienawidzi on również swojego własnego narodu. A wszystkie jego starania mają na celu jedynie utrzymanie tego narodu w jarzmie gospodarczym, politycznym i duchowym.

Przez całe lata krzyczał Chase o chaosie ekonomicznym, panoszącym się w Stanach Zjednoczonych i szukał środków dla ratowania kapitalizmu. Teraz przyszedł do wniosku, że źródło zła tkwi w chaosie lingwistycznym. Wszelkie zaburzenia ekonomiczne i polityczne powstają na skutek wzajemnego niezrozumienia się ludzi, a to jest wynikiem niedoskonałości ich środka porozumiewawczego czyli języka. A może jakąś rolę grają tu sprzeczności interesów klasowych? Bzdura! Antagonizm wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych? Bzdura! Anarchia kapitalistycznego systemu produkcji? Bzdura! Walka uciśnionych narodów przeciwko imperialistycznej niewoli? Bzdura! Przyczyna leży wyłącznie we wzajemnym niezrozumieniu, wynikającym z braku przeszkolenia semantycznego.

„Kapitalizm? — krzywi się Chase. — Takiego stworzenia nie ma na świecie. „Kapitał" — to tylko słowo... Spróbujcie sfotografować „kapitał" w trakcie działania... Co znaczą te wszystkie terminy? Prawdę mówiąc, nie wiem. Byłem przekonany, że wiem, dopóki nie zaznajomiłem się z semantyką". Chcecie walczyć z kapitalizmem, imperializmem i faszyzmem? Co za zacofanie. Co za analfabetyzm semantyczny! Dążycie ku „postępowi", „demokracji" i „wolności"? Ależ to przecież chimery, powstałe na skutek bezkrytycznego posługiwania się słowami!" Tutaj więc widzimy na czym polega istota semantyki, i sens całej ich filozofii!

Chase nie jest odosobniony w swoim bezsilnym dążeniu do powstrzymania zapomocą semantycznych zaklęć walki mas ludowych o wolność. „Ileż to krwi przelano za słowo „wolność", bezsensowne zarówno dla zabójców, jak i dla zabitych! Kto potrafi określić, w imię czego toczyły się dwie wojny światowe?" — wykrzykuje Richard North. Ale kto, nie idąc za przykładem Northa, walczył

[1]) St. Chase „The Tyranny of Words", pp. 340, 339.

przeciwko faszystowskim barbarzyńcom, ten wie doskonale, o co walczył. North chce przy pomocy semantyki pozbawić sensu nie tylko święty poryw bojowników przeciwko faszyzmowi, ale zarazem wszelką przeszłą, obecną i przyszłą walkę ludzi o wolność. Ale przez to odsłania on tylko swoje reakcyjne wnętrze, swoją nienawiść do wolności i postępu społecznego.

Moda semantyczna w filozofii anglo-amerykańskiej jest jednym z przejawów rozpadu i gnicia, charakteryzujących idealistyczną filozofię epoki imperializmu. Choć semantycy na każdym kroku powołują się na doświadczenia i logikę, w rzeczywistości doktryna ich prowadzi prostą drogą ku imperializmowi, ku wyrzeczeniu się naukowego poznania i logicznego myślenia. Aby udowodnić coś, co się nie da udowodnić, trzeba koniecznie wyrzec się praw logiki.

Alogizm współczesnej filozofii burżuazyjnej jest bezpośrednim wyrazem historycznego faktu, że istnienie kapitalizmu stało się hamulcem historycznego rozwoju społeczności ludzkiej i że ustrój kapitalistyczny jest już dziś przeżytkiem.

Obiektywne poznanie historycznej prawidłowości nie da się pogodzić z burżuazyjnym doznaniem. Reakcja ideologiczna obrońców burżuazji na nieuchronną prawidłowość upadku ustroju kapitalistycznego, na prawidłowość powstania i rozwoju nowego socjalistycznego społeczeństwa, na niezwyciężoność nowych, postępowych i rewolucyjnych zjawisk, polega na zaprzeczeniu historycznej prawidłowości, zaprzeczeniu w ogóle wszelkiej prawidłowości, zaprzeczeniu „rozumności" i „logiczności" wszystkiego co istnieje i wyrzeczeniu się racjonalnego poznania".

Chase wie, co robi, kiedy twierdzi, że „akademicka filozofia i formalna logika raczej utrudniały niż ułatwiały poznanie i należałoby je odrzucić". Wie on też, co robi, kiedy obala zasadę logicznej konsekwencji. Jeśli logika sprzeciwia się Chase'owi i jemu podobnym — tym gorzej dla logiki! Chase zmienia prawa logiki w myśl aforyzmu Wata Whitmana: „Jakto, ja przeczę samemu sobie? Doskonale więc, będę nadal przeczył sobie".

Wittgenstein, któremu „sam" Carnap przyznaje pierwszeństwo w wynalezieniu metody semantycznej, bredzi o czymś „ponadlogicznym", „nie dającym się wyrazić", o czymś „co można wykazać, ale czego nie można wypowiedzieć". Twierdzi, że słowa nie są w stanie wyrazić jego filozofii i przegadawszy 187 stron swojej książki obwieszcza na 188-mej: „Jeśli nie można czegoś wypowiedzieć, na-

leży milczeć o tym". Niestety jednak sam nie stosuje się do tej mądrej rady i powiada: „Moje sądy wyjaśniają myśl w następujący sposób — ci, którzy mnie rozumieją uświadamiają sobie w końcu, że sądy te są bezsensowne, kiedy przebrną nawskroś nich, po nich i przez nie...". I im prędzej z nich wybrną — dodajmy z naszej strony. Jest to w każdym razie cenne wyznanie w ustach założyciela szkoły, która rości sobie pretensje do wykrywania niedorzeczności w doktrynach innych szkół.

W artykule zatytułowanym „Każdy jest historykiem dla siebie samego" uchyla Karol Becker rąbka zasłony z nad ciemności i marazmu, panujących we współczesnej ideologii burżuazyjnej: „Spodziewają się coś znaleźć, nie szukając wcale, oczekują ostatecznych odpowiedzi na zagadkę życia, zdecydowanie wyrzekając się stawiania jakichkolwiek pytań".[1]) Wszystko wydaje się im bezsensowne, niemądre i niedorzeczne, ponieważ wszystko odbywa się nie tak, jakby chcieli, ponieważ historia idzie swoją drogą, nieodparcie utwierdzając nowe zjawiska.

„Filozofia, która uznaje za rozsądną jedynie logikę dedukcyjną i indukcyjną — pisze Zuzanna Langer — a wszystkie inne funkcje ludzkie określa jako „emocjonalne", irracjonalne i zwierzęce, dopatruje się w namiętnych i nienaukowych ideologiach nowoczesnych jedynie cofnięcia się ku stanowi „przed-logicznemu". Zuzannie Langer i jej współtowarzyszom niewygodne są wymagania logiki indukcyjnej, to też odczuwają oni pociąg, coś w rodzaju słabości ku stanowi przedlogicznemu. Z pełnym zrozumieniem cytuje Zuzanna Langer Thorburna (Thorburn „Art and the Unconscious"). „Sądzę, że na poetę należy patrzyć jak na człowieka, dążącego do prostoty dziecięcego wyrażania się. Jego celem jest — myśleć jak dziecko, i rozumieć jak dziecko..." Langer marzy o tym, aby i filozofia cofnęła się do dzieciństwa i wyrzekła się naukowego pojmowania świata oraz logicznego sposobu myślenia. Wzywa ona do „usunięcia bariery pomiędzy nauką a obłędem" i rozwadnia filozofię semantycznymi bredniami.

Stuart Chase z rozkoszą spogląda na swego kota Hobby: „Hobby nie ulega halucynacjom, powstałym naskutek niewłaściwego użycia słów. Przez całe swoje życie pozostanie realistą... nie mając nic wspólnego z filozofią i logiką formalną". Koci rozum jest ideałem Chase'a. „Kiedy czuję, że błądzę w dżunglach języka — pisze on —

---

[1]) C. Becker „Everyman His Own Historian". „American Historical Review", 1932, Nr. 2.

spoglądam na Hobby, jako pewnego rodzaju kompas". Chase nie zdaje sobie sprawy, że szydzi z samego siebie, że wystawia na pośmiewisko siebie i swoją pseudofilozofię. Nie rozumie tego również Zuzanna Langer. Traktuje ona poważnie tę kocią filozofię i miauczy unisono z Chase'm. „Koci świat nie jest zafałszowany wierzeniami i wymysłami poetyckimi, powstającymi na gruncie języka"... Jakiż to czarujący duet na dachu współczesnej filozofii idealistycznej!

„Po stuleciu nauki i postępu — pisze Zuzanna Langer w końcowym rozdziale swojej „Filozofii w nowym ujęciu" — wahadło wychyliło się w przeciwną stronę: irracjonalne siły naszej zwierzęcej natury powinny odprawić swój „sabat czarownic".

Łamańce myślowe semantycznych obskurantów — to właśnie ów sabat czarownic, odprawiany w mroku, jaki wypełnia życie duchowe współczesnej burżuazji.

* * *

Jak wszystkie inne doktryny współczesnej filozofii idealistycznej, idealizm semantyczny jest produktem gnicia i upadku kulturalnego społeczeństwa kapitalistycznego. Jak wszystkie inne prądy współczesnej filozofii idealistycznej, idealizm semantyczny służy imperializmowi za duchową broń w walce przeciwko postępowym ideom naszych czasów.

PROBLEMY i IDEE

Włodzimierz Sokorski

Na drodze ku reformie szkolnictwa wyższego

Problem szkół wyższych należy rozpatrywać w trzech zasadniczych aspektach: składu socjalnego uczącej się młodzieży, struktury organizacyjnej Instytutów Naukowych i Szkół Wyższych oraz reformy nauczania. Są to zagadnienia tak ściśle ze sobą powiązane, że roztrzygnięcie któregokolwiek z wyżej wymienionych elementów w oderwaniu od całości jest zupełnie niemożliwe.

Zagadnienie składu socjalnego naszych Uniwersytetów, jest częścią składową problemu inteligencji, która wypełniając swe funkcje w państwie klasowym była z natury rzeczy silnie związana z panującym ustrojem zarówno politycznie, jak i socjalnie.

W państwach absolutystyczno-feudalnych inteligencja była więc w głównej mierze pochodzenia szlacheckiego; rewolucje burżuazyjne rozszerzyły jej bazę społeczną na dzieci pochodzenia mieszczańskiego i bogatej części chłopstwa, dopiero zaś państwo socjalistyczne, bądź demokracji ludowej stworzyły niezbędne przesłanki dla przesunięcia punktu ciężkości układu społecznego inteligencji w kierunku klasy robotniczej i niezamożnego chłopstwa.

* * *

Przeprowadzona u nas na wiosnę 1947 roku przez Radę Szkół Wyższych ankieta wśród uczącej się młodzieży, potwierdziła ostrość problemu inteligencji.

Na 21954 studentów wyższych uczelni, którzy wypełnili ankietę, dotyczącą ośrodków warszawskiego, poznańskiego, łódzkiego, wrocławskiego, gdańskiego, a więc bez Krakowa, (gdzie położenie jest jeszcze gorsze), podało pochodzenie:

robotnicze	—	917	studentów
rzemieślnicze	—	1770	„
urzędnicze	—	6226	„
nauczycielskie	—	1538	„
wojskowe	—	433	„
wolne zawody	—	3113	„
kupieckie	—	5506	„
rolnicze	—	2408	„
małorolne	—	43	„

Należy zaznaczyć, że ankieta polegała na dobrowolnym jej wypełnieniu przez każdego słuchacza uczelni, a więc wiele pozycji jest nieścisłych. Wiele bowiem dzieci byłych właścicieli ziemskich podało pochodzenie rolnicze, olbrzymia

większość dzieci pochodzenia rzemieślniczego stanowi również dzieci drobnomieszczaństwa. Ale, jeżeli nawet przyjmiemy powyższe dane, jako obowiązujące, to otrzymamy, że procent dzieci robotniczych wynosi 4,1%, małorolnych 0,2%, dzieci inteligencji 37,3% oraz dzieci pochodzenia drobnomieszczańskiego — 47,3%.

Nie o wiele lepiej ,a nawet w niektórych ośrodkach gorzej (Wrocław) wypada skład socjalny kursów wstępnych ,gdzie cyfra dzieci pochodzenia robotniczego przeciętnie oscyluje od 6 do 12%.

O czym świadczą powyższe cyfry? Mówią nam przede wszystkim o tym, że skład socjalny Uniwersytetów jak dotąd, nie uległ zmianie i, że dalsze utrzymanie obecnego stanu rzeczy na tym odcinku nie odpowiada kierunkowi rozwojowemu naszego państwa. Jeśli nie dokonamy przełomu w tej dziedzinie, dalsze wypaczanie kręgosłupa społecznego naszej inteligencji pogłębi jeszcze bardziej rozdźwięk między zwycięską klasą robotniczą a młodzieżą inteligencką, traktowaną przez pewne koła reakcyjne jako wygodny azyl dla warstw historycznie pokonanych. Dalsze utrzymywanie obecnego stanu rzeczy skrzywiłoby nadto rozwój klasy robotniczej, gdyby klasa ta nie mogła dać państwu ludowemu kadr własnej, pracującej inteligencji.

Jakie należałoby więc znaleźć wyjście?

W pierwszym rzędzie trzeba stworzyć warunki, które ułatwią dostęp dzieciom robotników oraz niezamożnych chłopów do naszych uczelni. Powołanie do życia komisji kwalifikacyjnych przez Ministerstwo Oświaty jest niewątpliwie poważnym krokiem naprzód. Pociągnięcie to nie decyduje jednak jeszcze o wygraniu bitwy. Normalne szkolnictwo nie prędko zdoła zapewnić nam konieczny kontyngent dzieci robotników i chłopów, chociażby z tego względu, że trudne warunki materialne oraz charakter szkolenia zespołowego podczas okupacji, ograniczyły przeważnie ich wykształcenie do siedmiu, ośmiu klas. Chcąc w sposób rozstrzygający zmienić sytuację ,musimy więc stworzyć szeroki wachlarz szkolnictwa dla dorosłych i dla młodzieży robotniczej, pracującej zawodowo, szkoląc ją w przyśpieszonym tempie i umożliwiając jej najlepszej części wstępowanie do szkół wyższych.

Kładziemy tak poważny nacisk na problem składu socjalnego słuchaczy wyższych uczelni ,nie dlatego, że chcielibyśmy utrudnić dostęp dla dzieci inteligencji, czy nawet drobnomieszczaństwa. Chcemy tylko świadomie i stanowczo przechylić wagę na korzyść inteligencji, pochodzenia robotniczego i chłopskiego, ponieważ tego wymaga logika zwycięskiej demokracji ludowej, ponieważ tego wymaga struktura naszego państwa i konieczność dziejowa jego historycznego rozwoju.

Rozstrzygnięcie tego zagadnienia wymaga jednocześnie zmiany struktury organizacyjnej szkół wyższych oraz przebudowy programów nauczania. Autonomia naszych szkół wyższych, jednoznaczna niekiedy z samowolą poszczególnych republik uniwersyteckich, jest dzisiaj w warunkach nowoczesnego państwa, planującego wszystkie swoje poczynania pozostałością jeszcze z okresu szlachecko-feudalnego. Wszędzie, gdzie miała miejsce mniej lub więcej konsekwentna rewolucja burżuazyjna (Francja, Ameryka) ten typ autonomii został

zniesiony i zastąpiony centralnym ośrodkiem administracyjnym wyższego szkolnictwa, gdyż burżuazja dobrze zdawała sobie sprawę z destruktywnej roli autonomii uniwersytetów, stanowiącej hamulec dla wolności badań naukowych i uniemożliwiającej wszelki naukowy postęp.

Jeśli dziś wstecznictwo staje się obrońcą autonomii uniwersyteckiej dawnego typu, to tylko dlatego, że obecnie burżuazja nie jest już zainteresowana w postępie, w dalszym rozwoju sił produkcyjnych i w dalszym udoskonalaniu metod poznania prawdy obiektywnej, a chciałaby wszelkimi siłami zachować i utrzymać w warunkach wciąż rosnących sił demokracji ludowej oazę zacofania i „naukowej" placówki walki z marksizmem — jaką były dotychczas nasze wyższe uczelnie.

Masy ludowe nie kwestionują bynajmniej prawa do samorządu naukowego. Przeciwnie, projekt Rady Szkół Wyższych idzie w wielu wypadkach nawet w kierunku rozszerzenia uprawnień tego samorządu. Scentralizowanie ośrodka dyspozycyjnego przy Ministerstwie Oświaty w postaci Rady Głównej Nauki i Szkół Wyższych, stwarza jednak możność planowania nauki i nauczania, opierając jednocześnie dyspozycyjny czynnik administrujący Ministerstwa Oświaty o Radę Główną, która w sprawach nauki posiadać ma głos decydujący, a nie tylko doradczy. Senaty akademickie zachowują swoje uprawnienia w bezpośrednim zarządzaniu szkołą. Wybierają one też trzech kandydatów na rektora, z których jednego zatwierdza Minister Oświaty, po wysłuchaniu opinii Rady.

Wprowadzenie zasady habilitacji przez Radę Główną Nauki obok habilitacji wydziałowej ma z kolei na celu zabezpieczenie dopływu nowych sił naukowych, zwłaszcza z tych dziedzin nauki, które dotychczas nie były reprezentowane w naszych szkołach wyższych.

Chodzi nadto w projektowanej reformie szkół wyższych o konsekwentne zrealizowanie zasady dwustopniowości zgodnie ze strukturą gospodarczą naszego państwa, jako państwa przemysłowo-rolniczego. Dążymy do tego, żeby wykształcenie zawodowe stanowiło nie całość zamkniętą i oderwaną od wykształcenia akademickiego, lecz, żeby, dając określone prawa zawodowe, stanowiło jednocześnie preludium do wykształcenia naukowego. Warunkiem tego rodzaju dwustopniowości ma być zasada, żeby dyplom zawodowy, np. inżyniera-technika, czy inżyniera-agronoma lub inżyniera-ekonomisty dawał pełne uprawnienia w wykonywaniu swojej pracy zawodowej i jednocześnie dawał pełne prawo do kontynuowania studiów akademickich. Dotąd np. szkoła Wawelberga była zamkniętą całością, toteż jej słuchacz nie miał możności pogłębiania dalszych studiów na Politechnice. Tego rodzaju stan stwarzał przywilej dla inżynierów dyplomowanych i tworzył zrozumiałą niechęć młodzieży do wstępowania do szkół zawodowych, (w ich pojęciu szkół niższego stopnia). W rezultacie w Polsce przypadało na jednego technika dwóch inżynierów dyplomowanych, podczas gdy w Ameryce, w Niemczech lub ZSRR stosunek ten był wręcz odwrotny, ponieważ na jednego dyplomowanego inżyniera przypadało 7 — 11 techników.

Na wydziale humanistycznym podobna reforma wymaga wręcz zasadniczego przewrotu w strukturze nauczania. Dotąd tytuł magistra był tytułem nauko-

wym, nie dającym jednak uprawnień zawodowych. Dla pełnienia zawodu nauczycielskiego wymagane było dodatkowe roczne studium pedagogiczne.

W obecnej chwili plany idą w tym kierunku, żeby tytuł magistra stał się tytułem zawodowym a więc, żeby czteroletnie studium zawierało niezbędne elementy studium pedagogicznego i aby dopiero tytuł doktora był właściwym tytułem naukowym.

Na wydziale medycznym projekt Ministerstwa Zdrowia, który jest podstawą prac komisyjnych przewiduje również wyraźne skrócenie studiów teoretycznych na rzecz studiów praktycznych, warunkujących wykonywanie właściwego zawodu.

Przewiduje się tu podział studiów na teoretyczne odbywające się na Uniwersytecie pod kierunkiem Ministerstwa Oświaty oraz praktyczne, odbywające się w szpitalach i klinikach pod kierunkiem Ministerstwa Zdrowia. Przy tym czas trwania studiów teoretycznych zostałby skrócony do lat czterech, a czas studiów praktycznych przedłużony do 40 tygodni. Łącznie student zyskiwałby pół roku z przesunięciem punktu ciężkości na studium praktyczne.

Projekt reorganizacji studiów farmaceutycznych przewiduje też wprowadzenie dwustopniowości z uwzględnieniem potrzeb przemysłu farmaceutycznego, tj. wprowadzając tytuł magistra farmacji dla pragnących się poświęcić praktycznemu zawodowi aptecznemu i tytuł magistra nauk farmaceutycznych dla studentów kształcących się na pracowników naukowych. Tytuł zawodowy magistra farmacji wymagałby trzyletniego studium teoretycznego i niezbędnej praktyki dla pracowników apteki, tytuł naukowy zaś wymagałby czwartego roku studiów z określoną specjalizacją (kierunek farmaceutyczno-chemiczny, biotechniczny oraz bromatologiczny).

Studium ekonomiczno-handlowe rozpadałoby się również na trzyletnie, dające tytuł inżyniera-ekonomisty, plus roczne, specjalizujące, dające tytuł naukowy magistra.

To samo dotyczy studium rolniczego.

Dwustopniowość jest jednak tylko częścią projektowanej reformy. Zasadniczej przebudowie ma ulec również program nauczania. Uniwersytety muszą dawać nie tylko określoną sumę wiedzy ścisłej, lecz muszą też nauczyć młodego człowieka myśleć. Wiedza winna stać się orężem w ręku człowieka, patrzącego na otaczające nas zjawiska, jako na pewien proces historycznego rozwoju., orężem pozwalającym tym procesem świadomie kierować.

Celem nauki w tym rozumieniu musi być przestawienie umysłowości człowieka z torów przypadkowych doznań emocjonalnych, (u podłoża których leżą nawyki myślowe, odchodzącej w przeszłość epoki), na tor widzenia rzeczywistości w jej wiecznym ruchu, w jej procesie dialektycznego rozwoju. Człowiek, który w ten sposób nauczy się patrzeć na otaczające go wydarzenia, w olbrzymim stopniu uwielokrotni swą odkrywczość, przyśpieszy swój postęp oraz świadomy udział w życiu społeczności ludzkiej.

Sprawę reformy nauczania stawiamy na płaszczyźnie przystosowania programów do ostatnich zdobyczy wiedzy. Czynimy to nie gwoli dogmatycznego nagięcia kierunku rozwojowego, lecz gwoli zapewnienia naszemu krajowi najbardziej wydatnego udziału w osiągnięciach nowoczesnej nauki.

Z tych też względów uważamy za konieczne wprowadzenie na uczelniach. jako obowiązkowego przedmiotu „Historii Doktryn Ekonomicznych" oraz zaznajomienia słuchaczy z metodyką myślenia materializmu dialektycznego.

Uważamy bowiem za konieczne przebudowanie retrospektywnego spojrzenia na procesy historyczne, zarówno państwa, jak i kultur narodowych, zgodnie z odkrytymi i naukowo stwierdzonymi prawami historycznego rozwoju.

„Ludzie tworzą sami własną historię" — mówi Engels w liście do Starkenbergà — „ale dotychczas nawet w granicach danego, ściśle wyodrębnionego społeczeństwa nie kierowali się oni w tej czynności ogólną wolą, nie działali według ogólnego planu. Dążności ich krzyżują się i właśnie dlatego we wszystkich takich społeczeństwach panuje konieczność, której uzupełnieniem i formą przejawiania się na zewnątrz jest przypadkowość. Koniecznością przebijającą się tu poprzez wszelką przypadkowość jest znowu ostatecznie konieczność ekonomiczna".

„Przy tym należy pamiętać — mówi dalej Engels — że sprawa nie przedstawia się w ten sposób, że jedynie położenie ekonomiczne jest przyczyną, wszystko zaś inne jest wyłącznie biernym skutkiem. Przeciwnie zachodzi tu wzajemne oddziaływanie na podstawie konieczności ekonomicznej, która w ostatniej instancji toruje sobie zawsze drogę".

Zadaniem nauki, ścisłej nauki, musi się stać podawanie procesów i zjawisk w ich faktycznym przebiegu, a nie w zniekształconym. „Ideologia dotychczasowa jest bowiem procesem dokonywanym przez tak zwanego myśliciela wprawdzie ze świadomością, lecz z opaczną świadomością". (Engels w liście do Mehringa).

Zagadnienie oczyszczania naszych nauk historyczno-ekonomicznych, czy też nauk związanych z problematyką kultury, z komplikacyjnego nałogu sumowania faktów przy jednoczesnym niewidzeniu właściwych sił napędowych historii, jest zagadnieniem naszej przyszłości, naszej drogi historycznej i w tych warunkach jest przede wszystkim zagadnieniem par excellence naukowym.

I dlatego nie wprowadzając monopolu światopoglądu materialistycznego, musimy postawić w całej rozciągłości zagadnienie nie tylko wprowadzenia do programów nauczania nowych, wyżej wymienionych dyscyplin naukowych, lecz również przejrzenia metody wykładu dotychczasowych dyscyplin, uzupełniając je nowoczesnymi zdobyczami wiedzy i przesuwając w dziedzinie, zwłaszcza historii punkt ciężkości badań naukowych, na zagadnienia decydujące w ostatecznym rachunku, to jest na procesy ekonomiczne i społeczne. To samo dotyczy problematyki kulturalnej i nauk prawniczych.

Także i nauki ścisłe muszą zostać oczyszczone z naleciałości zwłaszcza rasistowsko-idealistycznych (dotyczy to zwłaszcza nauk przyrodniczych i biologicznych), ponieważ, jak mówi Engels „światopogląd materialistyczny jest to poprostu pojmowanie przyrody taką, jaką ona jest bez wszelkich postronnych dodatków".

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że rozstrzygnięcie wszystkich tych zagadnień reformy nauczania może nastąpić tylko w ramach programu długofalowego o przebiegu częstokroć uciążliwym i trudnym, wymagającym nie tyl-

ko rozplanowania samej reformy, lecz również wciągnięcia podstawowych kadr naukowej inteligencji do naszej pracy. Doświadczenie Rady Szkół Wyższych, udział stu kilkudziesięciu profesorów w opracowaniu tez i wytycznych omawianej wyżej reformy, świadczy o niewątpliwym ciążeniu naukowej inteligencji do obozu demokracji i postępu. Jeżeli dzięki tej współpracy ofiarnej i najzupełniej bezinteresownej, Rada Szkół Wyższych potrafiła w ciągu roku opracować podstawowe tezy tego projektu, to niewątpliwie w oparciu o naukowe kadry uniwersyteckie, które w większości swojej, z racji chociażby zainteresowań naukowych ciążą ku nam, Ministerstwo Oświaty potrafi przetworzyć nasze wyższe uczelnie w kuźnie nowej myśli, w kuźnie wiedzy obiektywnej, uzbrajającej człowieka nowej Polski nie tylko w określoną sumę wiedzy ścisłej, lecz również uczącego świadomie myśleć, świadomie żyć i świadomie budować wolnego człowieka, wolnej ludowej Polski. Ponieważ, jak mówił Karol Marks w tezach o Feuerbachu dopiero: „W praktyce musi człowiek dowieść prawdziwości, to znaczy rzeczywistości potęgi doczesnego myślenia".

Laurent Casanova

Komunizm — myśl, sztuka

(Przemówienie na XI Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej w Strassburgu).

Sekretarz generalny naszej Partii zwrócił w swoim sprawozdaniu szczególną uwagę na to, iż wzrostowi ataków ze strony reakcji towarzyszy zawsze gwałtowna ofenzywa ideologiczna.

Sądzę, że Partia jednogłośnie i z zapałem przyjmie skierowane do niej przez najlepszego i cieszącego się największym autorytetem jej członka wezwanie do podjęcia w dziedzinie ideologicznej tej walki, która toczy się już w innych dziedzinach.

Pragnąłbym ze swej strony bezzwłocznie poddać pod ocenę Kongresu kilka uwag dotyczących niektórych zagadnień tej ideologicznej kampanii.

Sądzę bowiem, iż Partia Komunistyczna może dziś zdobyć się na to, by dać jasną odpowiedź na problemy, które nie przestają zajmować umysłów ludzi, pragnących okazać pomoc naszemu krajowi i naszemu narodowi.

Towarzysz Thorez wykazał nam w swoim sprawozdaniu w jaki sposób ideologowie wstecznictwa, kierując wykrętnie dyskusje w stronę człowieka i humanizmu, usiłują nadać pozór świeżości powtarzanemu oddawna przez wrogów klasy robotniczej staremu oszczerstwu, według którego marksizm rzekomo „czyni z człowieka bierną igraszkę w ręku ślepych sił mechanicznych".

Oszczerstwo to podjął sam generał de Gaulle, gdy odważył się powiedzieć, iż Partia Komunistyczna jest „odrażającą maszynerią biurokratyczną i totalitarną".

Pragnę przypomnieć, iż jednym z fortelów, jakiego najczęściej używają ideologowie wstecznictwa, gdy zwracają się do tych intelektualistów, o których wiedzą, iż są uczciwi, jest próba odwrócenia ich uwagi od praktycznych doświadczeń mas ludowych i od wniosków, jakie z tych doświadczeń wynikają. Bowiem synowie naszego narodu — jak to stwierdził André Marty, uprzedzając wszelkie debaty filozoficzne, — odpowiedzieli już na pytanie dotyczące nowego człowieka, jakiego wymaga nasza epoka. Synowie naszego narodu, przelewając krew i ponosząc ofiary, oświadczyli:

„Człowiek, jakiego wymaga nasza epoka, wykuwa się w walce ludów o wolność i lepsze życie".

Maurice Thorez mówił również o porywających wartościach literatury optymistycznej. Istnieje w naszej literaturze książka, która pozostanie jako ostateczne świadectwo moralnego piękna i wielkości, zawiera ona bowiem zarówno praktyczne doświadczenie naszego ludu, (któremu przewodzili komuniści) w mrocznych latach niewoli, jak i płynący z rozumu optymizm bojowników. Ta książka została napisana przez skazanych na śmierć; ukazała się nakładem wydawnictwa „France d'abord".

Pragnę tu przytoczyć — po tylu już cytowanych tekstach — kilka wyjątków z ostatnich listów jednego z tych ludzi, którzy, jak mi się zdaje, dali jasną odpowiedź na pytanie zaprzątające wybitne umysły; sądzę, iż fragmenty te winny zasługiwać na ich uwagę.

Towarzysz Lacazette, robotnik-metalowiec, komunista, rozstrzelany w Nantes, 25 sierpnia 1943 roku. Był dowódcą politycznym „wolnych strzelców" i partyzantów Bretanii.

Miał trzydzieści cztery lata; pisał do żony z więzienia:

„Oto warunki w jakich żyję. Jak widzisz, nie nadzwyczajne, to też żyję prawie wyłącznie myślami i wspomnieniami. Zresztą jest tu dwóch chłopców, których chcę przekonać do naszej sprawy. Jestem pewien, że mi się to uda...

Pamiętasz, często mówiliśmy o małej córeczce... Wspomnienie o tym jest dziś dla mnie torturą. Wydaje mi się, że gdybyśmy mieli dziecko, zachowałbym cię na zawsze... Teraz — przed śmiercią — to, co mnie najbardziej dręczy, to życie z Tobą. „Życie", pamiętasz, to są pierwsze słowa, które odcyfrowywała „matka...".

Przede wszystkim nie myśl, że żałuję tego, iż walczyłem i działałem; nie, bez tego nie mógłbym żyć i jeśli z czego jestem dziś dumny, to właśnie z mojej postawy bojownika, z mojej wierności wobec Partii... Pożegnaj odemnie wszystkich przyjaciół. Powiedz im, że pozostałem godny ich zaufania i że jestem dumny z tego, iż umieram za mój kraj i za moją klasę. Żegnaj, moja droga. Żegnaj, moje życie. Czytaj te piękne książki, które dla mnie wybierałaś i którymi tak się zachwycałem; kiedy będziesz szła po tym poczciwym Paryżu, pozdrów go odemnie: tak bardzo żal mi, że go już nie zobaczę".

Jakże prostackie muszą się wydać po tych zdaniach próby oddzielenia komunisty od jego ideału i od Partii, próby oddzielenia jego świadomej decyzji od całego kroczącego naprzód ludu.

Tym, którzy zastanawiają się nad podstawami wolności człowieka, robotnik - metalowiec odpowiada:

„Nigdy żaden człowiek na świecie nie był bardziej wolny niż skuty kajdanami, samotny w głębi swojego więzienia komunista, który czuł dotkliwie śmierć z każdą minutą, która mijała".

Tym, których przerażają sprzeczności między dążeniem do szczęścia osobistego i wymaganiami walczącego komunizmu, robotnik - metalowiec odpowiada:

„Miałem ideał i żonę, chciałem mieć dziecko, miałem moją partię; to wszystko było moim życiem — oddaję je z własnej woli".

Tym, którzy chcą w sposób zdecydowany przeciwstawić dążenie do błogostanu osobistego — szczęściu mas ludowych; pisarzowi katolickiemu, który twierdzi, iż:

„rzecz polega na zbawieniu człowieka, a nie na szczęściu ludów lub czymkolwiek innym; wszystko inne jest głupstwem lub fałszem",

robotnik - metalowiec odpowiada:

„Gdy lud cierpi, gdy jest poniżony, wówczas nikt, kto jest godny imienia człowieka, nie znajdzie spokoju w swoim sumieniu, jeśli nie będzie walczył wraz z ludem o jego sprawę".

„Bez tej walki nie mógłbym żyć", mówi robotnik - metalowiec.

Tym, którzy poddają w wątpliwość etykę komunistów, tym, którzy chcieliby utożsamić ją ze ślepym fanatyzmem, robotnik - metalowiec daje jasną odpowiedź, w której ocenia etykę swoich katów:

„We trzech w celi, lecz nie mam ani jednego towarzysza. Jestem troskliwie odizolowany od innych komunistów. Nieustanne szykany, mocne rygle, jedzenie — jak na lekarstwo. Wydaje mi się, że oni chcą nas zabić dwukrotnie; zresztą wszystko, co się tu dzieje sprawia wrażenie zemsty".

Skazany na śmierć pierwszy podał tu określenie, którego użył później nasz towarzysz Lafitte w swojej pięknej książce o losach deportowanego („Ci, którzy żyją"), mówiąc:

„Etyka komunistów, to etyka ludzi, którzy bronią życia". (Burzliwe oklaski).

Tym wreszcie, którzy szukają subtelności i trafnej myśli, robotnik - metalowiec odpowiada w zdaniach, pisanych w liście do żony:

„Nie mam siły, by oddać cię drugiemu. Ale jeśli będziesz kiedyś miała dziecko, nadaj mu moje imię. Nie zobowiązuję cię żadnym żądaniem, uczynisz jak zechcesz, tak, aby to nikogo nie dotknęło".

Powtarzam raz jeszcze — towarzysz Lacazette nie był wyjątkiem. Był to robotnik - komunista, istnieją dziesiątki tysięcy ludzi do niego podobnych. Przyjmując więc jako podstawę praktyczne doświadczenie, zdobyte przez masy ludowe, można ustalić pewne wartości moralne, właściwe dla naszego czasu i dla naszego kraju.

Jakże więc niebezpieczna wydaje się wobec tego pokusa, na którą wystawia się umysły uczciwe, proponując im, by odwróciły się od tych konkretnych przykładów.

Ideologiczni teoretycy wstecznictwa jawnie spekulują na tym, iż pewne sposoby abstrakcyjnego myślenia są jeszcze trwałe, podobnie jak trwają jeszcze pewne przesądy, spoczywające u podstaw akademizmu, według którego określone tematy powinny być traktowane zawsze w sposób wzniosły, zaś ujawnienie prawdy winno być zawsze otoczone liturgią wyrażającą się prawie niezmiennie w jednakowych słowach, nie dostępnych dla umysłu skromnego robotnika - metalowca.

W istocie zaś, wówczas gdy masy ludowe są w ruchu, istotne wartości kulturalne mają swoje źródło w walce mas.

Nieraz w przeszłości rozmyślałem nad tym zdaniem Lenina:

„Każda kucharka powinna nauczyć się rządzenia państwem".

Obecnie, dzięki temu, że prowadziliśmy masy do walki, zaczynam rozumieć niektóre materialne podstawy tej myśli naszego nauczyciela.

Gdy górnik francuski, odpowiadając na wezwanie sekretarza generalnego naszej partii, schodzi na dno kopalni z myślą: „Wydobędę dziś o dwa wózki więcej", gdy pracuje zaciekle, choć ma nieodpowiednie narzędzia i choć inni się z niego śmieją, wówczas uważam za pewne i sądzę, że każdy kto jest pilnym obserwatorem uważa to również za pewne, iż w umyśle tego górnika tkwi więcej poczucia racji stanu niż w mózgu starego, chytrego polityka, o którym wszyscy mówią z przyzwyczajenia: „To prawdziwy mąż stanu!". (Uczestnicy Kongresu wstają, oklaskując mówcę). W okresach względnej równowagi intelektualista lub artysta może ulec przeświadczeniu, iż abstrakcyjne poszukiwania, metafizyczne rozprawy, indywidualne eksperymentatorstwo lub formalna wynalazczość są środkami, które decydują o wzroście dóbr kulturalnych.

Ale w epokach, gdy masy ludowe zaczynają poruszać się gwałtownie, nikt nie może trwać już w tym błędnym mniemaniu, jeśli oczywiście ma umysł wolny od rutyny.

Przypomnijmy sobie okrutne zdanie wielkiego humanisty Odrodzenia — zdanie, o którym rozmyślał w więzieniu włoski komunista Gramsci; Erazm powiedział zwolennikom Reformacji: „Tam, gdzie przenika myśl Lutra, ginie cywilizacja".

W okresach gdy rozpoczyna się ruch mas ludowych, pochodzenie wartości kulturalnych i przyczyny ich rozwoju wynikają w formie bezpośrednio dającej się dostrzec w samym ruchu mas.

Podkreślam, iż mówię tu o pochodzeniu wartości i o źródle ich rozwoju, gdyż, rzecz prosta, nie wszystko polega tylko na żywiołowym ruchu mas ludowych.

Te wartości należy z kolei uwypuklić, nadać im odpowiednią formę. Słowem, należy rozwiązać zagadnienie postawione przez same masy, które pragną jaśniej i dokładniej uświadomić sobie swój własny wysiłek.

Nauczyliśmy się od Lenina, niezłomnego obrońcy doktryny marksistowskiej, przed atakami „ekonomistów", iż te żądania mas ludowych stanowiły właśnie podstawy nieustannego bogacenia się naszej teorii rewolucyjnej.

Nauczyliśmy się od naszych nauczycieli — jak to przypomniał nam wczoraj towarzysz Thorez — że idee, które opierają się na obiektywnej rzeczywistości społecznej i zmiennej rzeczywistości stosunków społecznych, jakie są dla niej charakterystyczne, oddziaływują z kolei na rzeczywistość materialną, na ruch, z którego wynikły, zmieniając perspektywy tego ruchu, zwalniając lub przyśpieszając jego rytm.

Masy ludowe, biorące udział w codziennej walce, mają więc prawo zwrócić się do intelektualistów i do artystów — tych, którzy są z tymi masami związani lub śledzą ich walkę z sympatią — pytając ich:

„Co zamierzacie uczynić z tego nowego tworzywa, które wam przynosimy? Od was również zależy, czy nowe myśli, które wysuwamy, będą się dalej rozwijały".

Albowiem skuteczność wysiłku, mającego na celu odnowienie wartości kulturalnych, zależy obecnie od intelektualistów, od ludzi sztuki, od specjalistów.

Oświadczam to dlatego, by stwierdzić, że intelektualiści, którzy przychodzą do klasy robotniczej, wstydząc się tego, iż są intelektualistami, nie mają racji. (Oklaski).

Jest rzeczą niewątpliwą, iż intelektualiści mogą przyjść do klasy robotniczej, kierując się pobudkami innymi, niż pobudki czysto intelektualne.

Intelektualiści często przychodzą do klasy robotniczej, kierując się miłością do swojego kraju lub do swojego narodu, powodowani zniechęceniem do swojej dotychczasowej izolacji i niemocy.

Walka czynna i praktyczne rezultaty ich własnego wysiłku, zgodnego z wysiłkiem całej klasy, całego narodu, przynosi im uspokojenie, którego szukali.

Pozostają oni jednak nadal intelektualistami, obdarzonymi już ukształtowaną wrażliwością i potrzebami, wynikającymi z ich cech intelektualnych.

Klasa robotnicza potrzebuje ich właśnie takich, jakimi są — potrzebuje ich jako intelektualistów.

Tymczasem są wśród nich tacy, którzy starają się za wszelką cenę odrzucić swoje wartości intelektualne, zamiast oddać je na usługi powszechnej walki.

Intelektualiści owi rzucają się niby straceńcy w wir walki i poza tym niczym się nie zajmują.

To okaleczenie, jakie sobie owi intelektualiści zadają, jest dobrowolne. Partia nigdy ich do tego nie skłania, lecz oni swoim zachowaniem usiłują właśnie dać do zrozumienia, że rzecz ma się inaczej. (Oklaski).

Okaleczenie, jakie sobie zadają intelektualiści, jest oczywiste.

W podobnym postępowaniu można niewątpliwie odnaleźć istotną przyczynę ich pogardliwego dogmatyzmu, będącego reakcją na to, co u innych wydaje im się nieistotną troską, wahających się intelektualistów; tu również można odnaleźć istotną przyczynę lekceważenia, z jakim traktują oni

w polemikach przestarzałe skrupuły lub zakorzeniałe przesądy innych intelektualistów.

Ludzie ci sprawiają swoim postępowaniem wrażenie, iż chcą zastąpić ducha zasady — duchem dogmatu, zaś metodę swobodnego dociekania — metodą polemiki.

Najczęściej nie biorą oni wcale udziału w samej walce ideologicznej.

Tym samym opuszczają dobrowolnie ten odcinek, na którym oni jedni winni prowadzić walkę i pozbawiają klasę robotniczą tej broni, której poza nimi nikt dać masom nie może.

W istocie intelektualiści owi odwracają się od swojej funkcji społecznej. Ma to znaczenie poważne również i z innych względów.

Klasa robotnicza bowiem, zdobywając coraz to nowe pozycje, należne jej w życiu narodowym, musi oprzeć się na wynikach badań, które w dziedzinie technicznej i naukowej mogą być jej dane przez specjalistów.

Klasa robotnicza nie może nie interesować się nowymi odkryciami. które są zasadniczym czynnikiem przyśpieszonego, a nawet gwałtownie zmienionego rozwoju gospodarki powszechnej. Odkrycia te mogą przecież bezpośrednio oddziaływać na stosunki międzypaństwowe i klasowe.

Takimi czynnikami są naprzykład badania w zakresie rozbicia materii, wytwarzania energii atomowej, lub też badania nad rzeczywistą równowagą budżetu państwowego.

W pracy uczonych i techników, dostosowanej do warunków rzeczywistości francuskiej, klasa robotnicza może znaleźć potwierdzenie swojej własnej walki przeciwko tym, którzy chcą poniżyć Francję, przeciwko wstecznictwu, które z upadku naszej gospodarki narodowej czyni narzędzie swojej polityki.

Tyle, aby stwierdzić, że klasa robotnicza i jej partia nietylko nie obawia się jakiegokolwiek swobodnego wysiłku intelektualnego, lecz przeciwnie — łaknie go, podobnie jak wszystko co żywe łaknie światła.

Swoboda w zakresie dociekań intelektualnych jest dziś nie do zniesienia dla przedstawicieli wstecznictwa społecznego i politycznego.

Tyle, aby stwierdzić, że klasa robotnicza i jej partie nie mogą nie interesować się tym, co dotyczy warunków wstępnych i okoliczności w jakich powstaje ów swobodny wysiłek.

Nikt z większą uwagą, cierpliwością i szacunkiem nie odnosi się do tego wysiłku, niż klasa robotnicza, która taki właśnie stosunek do tej sprawy już okazała. (Oklaski).

Ale nie wszyscy intelektualiści przyłączają się do ruchu robotniczego, mając wyrzuty sumienia. Są również i tacy, którzy przychodzą do ludu po to, by odkryć i uprzystępnić mu tajniki kultury. Dla tych wszystko polega na odkrywczej pracy intelektualnej. Ich dobra wola jest oczywista. ich dobra wiara nie ulega żadnym wątpliwościom. Ale intelektualiści owi wchodzą w ślepy zaułek, bowiem mylą sprawy z rozmaitych dziedzin.

Mylą źródło wartości, które nie jest już w ich ręku, z wysiłkiem w kierunku dalszego rozwoju tych wartości, który w znacznej mierze i bezpośrednio powinien zależeć od nich samych.

Według nich bodźcem wysiłku twórczego jest jedynie wzruszenie estetyczne, które — obok późniejszej dyskusji ideologicznej — uważają oni za jedyny miernik.

Co się zaś tyczy ideologicznej dyskusji, to stawiają ją oni na takim poziomie, że masy mogą niewątpliwie być posądzone o surową ocenę. Oczywiście robotnik - metalowiec napotka na wielkie trudności, jeśli zechce śledzić i zrozumieć tę dyskusję; najpewniej jednak — nie zechce.

Gdy się zwraca tym intelektualistom uwagę, odpowiadają zdumieni: „Czyż mamy więc dogadzać reakcyjnym gustom lub ciemnocie ludu?".

W istocie nikt od nich tego nie wymaga — to oni sami w ten sposób się usprawiedliwiają.

Jest rzeczą oczywistą, iż zrozumienie dzieła sztuki przez masy, zależy od wielu czynników, między innymi zaś od materialnego wysiłku, który powinien być podjęty dla zorganizowania tego zrozumienia. Ale wysiłek ten będzie daremny, jeśli u jego podstawy nie będzie leżała wspólna dla mas i dla artysty, zdolność wzruszania się tymi samymi rzeczami.

Estetyka stanowi wyraz zależności pomiędzy treścią i formą. Jeśli artysta nie ma nic do powiedzenia, ani do zrobienia — a są tacy, którzy tę nicość podnoszą do godności doktryny — dlaczego mielibyśmy wobec tego stawiać masom ludowym zarzut, iż nie chcą one zwracać uwagi na te absurdalne dowody szkodliwości systemu społecznego, który dochodzi do tego, iż wskazuje rozluźnienie myśli i deprawację wrażliwości ludowej jako środki odrodzenia sztuki i myśli.

Masy ludowe odczuwają nietylko potrzebę stwierdzenia uwiądu istniejącego systemu. One pragną go zmienić. I to jest najważniejsze. Ukształtowane dotąd formy wrażliwości ludowej są rzeczą, nad którą warto dyskutować. Ale zdolność wzruszenia mas ludowych jest czymś odrębnym. I to właśnie jest jedynym czynnikiem, warunkującym i podstawowym.

Oto są dwa postulaty, które moim zdaniem, powinien przyjąć artysta, bowiem właśnie w oparciu o nie swoboda twórczości może i powinna być całkowita.

Poza tymi granicami żądanie swobody może stać się podstępem złego smaku, albo wyrachowaniem politycznym.

Sądzę, że właśnie tak należy rozumieć uwagi towarzysza Thoreza, wypowiedziane na sesji Komitetu Centralnego w Puteaux, w których sekretarz generalny przypomniał, iż Partia Komunistyczna nie może zajmować obojętnego stanowiska wobec zagadnień estetyki.

Czemu jednak należy przypisać, iż poważne umysły zamykają się z własnej woli w ramach bezużytecznej dyskusji?

Główna przyczyna polega na tym, iż ludzie ci sztucznie oddzielają swoją działalność twórczą od działalności politycznej.

Jestem uczonym, poetą, malarzem, — twierdzą oni — przytym zaś jestem obywatelem. Uczony, poeta, malarz jest uczonym, poetą, malarzem, zaś obywatel jest komunistą.

Słabość tego rozumowania polega na tym, iż wymagania naszej epoki nie pozwalają na nie z taką łatwością. Intelektualiści owi zamiast dokonywania

prób pogodzenia sprzeczności, powinni raczej spróbować czynić to, co uczynili górnicy, kolejarze, którzy stawiają obywatela i człowieka prywatnego, obywatela i wytwórcę na tej samej płaszczyźnie walki społecznej. Wiemy dobrze, że to właśnie dla artysty lub dla poety jest rzeczą najtrudniejszą. Jeśli jednak nie uczynią oni tego sami, to zmuszą ich do tego ich przeciwnicy polityczni ze względu choćby na korzyść, jaką by to przyniosło złej polityce.

Zastanówmy się na przykład nad tym, w jaki sposób była prowadzona ostatnio dyskusja na temat sztuki „zaangażowanej" i sztuki kierowanej.

Dyskusja ta toczyła się następująco: albo Partia Komunistyczna nie zabierałaby głosu — co oznaczałoby dla wszystkich, zwłaszcza zaś dla intelektualisty - komunisty, swobodę pisania lub czytania tego, co mu dyktuje jego widzimisię, albo też Partia Komunistyczna przemówiłaby, a wówczas przy akompaniamencie najbardziej niewybrednych argumentów, poczęto by krzyczeć, iż Partia sprawuje dyktaturę nad umysłami. O jakiej wreszcie wolności mowa, jeśli tylko komunistom zamierza się zabronić tego, na co zezwala się wszystkim innym?

Dlaczegoż by komunista, dlatego właśnie, że jest komunistą, nie miał prawa powiedzieć: to mi się podoba, a to — nie?

Dlaczego Partia Komunistyczna, ona jedna, miałaby się nie zajmować tym wszystkim, co niewątpliwie ma wpływ na rozwój sytuacji politycznej i pozostaje w widomym związku z prowadzoną przez nią walkę (Oklaski). Malraux mógł stać się propagandystą RPF.

Mauriac może pisywać w „Figaro", a Camus w „Combat" — nie wywołuje to ani jednego protestu w obronie świętej zasady rozdziału pomiędzy sztuką i polityką.

Ale gdy wypowiada się intelektualista komunistyczny, wówczas oczywiście czyni to na rozkaz, wbrew sobie.

Koestler i Dos Passos przygotowują zagranicą argumenty ideologiczne, którymi karmią się dezerterzy sprawy narodowej w krajach osłabionych przez wojnę: mimo to obu im udostępnia się najbardziej wpływowe trybuny Francji.

Filmy amerykańskie, niosące nam obcą ideologię, zalewają nasze ekrany, książki amerykańskie wypełniają wystawy naszych księgarń, producenci filmowi i zagraniczni wydawcy zakładają w samej Francji, na mocy zawartych układów gospodarczych i kulturalnych, przedsiębiorstwa, mające na celu degradację naszego ducha narodowego.

Wszystkie te przedsięwzięcia, dobrze z pewnością przemyślane i zmierzające do wytresowania umysłów francuskich zgodnie z potrzebami nowego ekspansjonizmu światowego, mogą być przyjęte w imię wolności sztuki.

Ale jeśli Partia Komunistyczna — ona tylko jedna — zaciekle walczy o prawa ducha francuskiego i o prawa francuskich artystów, wówczas walkę tę ocenia się jedynie jako „polityczne wyrachowanie" i „wulgarną propagandę".

Nasi przeciwnicy posuwają się do tego, iż usiłują postawić na wspólnej płaszczyźnie wczorajszych zdrajców i wielkich ludzi, którzy sprzyjali w przeszłości dążeniom ludu lub też cierpieli tak samo jak lud.

Profanując to, co stanowi nieodłączną część narodowego dziedzictwa, ludzie ci, odwołując się do przykładu Romain Rollanda, który był przecież

poetą Komuny, próbują usprawiedliwić haniebną postawę Giono i Montherlanta.

Doprawdy — w ustach ideologów wstecznictwa słowa podobne są do znaczonych kart w ręku szulera! (Oklaski).

Sądzą oni, iż wystarczy ochrzcić mianem literatury walczącej literaturę, która służy zamysłom wstecznictwa, zaś mianem literatury propagandowej ochrzcić tę, która służy politycznym planom ludu, by wszystko było w porządku.

Oto jeden z przykładów tej prostackiej metody: W imię solidarności kierunków artystycznych lub literackich, niektórzy intelektualiści, oddani klasie robotniczej, występują w jakiejś sprawie wraz z innymi intelektualistami, których cele zasadniczo są inne.

Wówczas ci inni posługują się tym wspólnym wystąpieniem jako argumentem nie skierowanym, jak oszukańczo twierdzą, przeciwko Partii Komunistycznej, lecz przeciwko tym, którzy przypisują sobie prawo do przemawiania w imieniu Partii Komunistycznej.

Ci szulerzy są gotowi, o ile partia zabierze głos w danej sprawie (na co zresztą liczą), do wszczęcia ataku przeciwko samej Partii.

Jak widzimy jest to metoda zwykłej prowokacji.

W rzeczywistości reakcja nie da spokoju intelektualistom, nawet w obrębie tej strefy ochronnej, jakiej niektórzy z nich się domagają. Reakcja wyłamie drzwi ich laboratoriów i gabinetów; wyłamie je niewątpliwie bardzo grzecznie, ale wyłamie!

Umysły wartościowe zawsze się dadzą na to nabrać.

Wmówiono im bowiem, że pomiędzy sztuką i polityką panuje zasadnicza sprzeczność.

Prawdziwa sztuka według nich, powinna wyprzedzać swoją epokę, to też nie można jej zamknąć w ramach codziennych konieczności, wynikających z walki, nie można jej przystosować do cierpliwego posuwania się mas, pchanych przez te konieczności. Sztuka powinna iść swoją własną drogą po urwiskach niedostępnych jeszcze dla mas.

Oczywiście — zdarza się, iż gigantyczne umysły wyprzedzają na tyle swoją epokę, iż to, co mogą one dostrzec, z trudem tylko bywa dostrzeżone przez innych, którzy mimo to pragną kroczyć w ślad za tymi wielkimi umysłami. Komuniści, których główną zasadą jest walka na czele mas i nie wyrzekanie się niczego z przyszłych wartości, wiedzą o tym dobrze. Komuniści nigdy nie czynią nikomu zarzutu z tego, iż sięga wzrokiem dalekich perspektyw i pracuje dla przyszłości.

Ale wyprzedzanie swojej epoki nie jest bynajmniej związane z pewną określoną formą artystyczną, zaś brnięcie w codzienną rzeczywistość nie jest bynajmniej tylko sprawą określonej formy politycznej.

Laurent Casanowa — Komunizm — myśl, sztuka

Istnieje sztuka, która brnie w rzeczywistości dnia dzisiejszego, a nawet i wczorajszego. Jest to sztuka reakcyjna.

Istnieje polityka, która wyprzedza swoją epokę, bowiem jest polityką opartą o zasady. Jest to polityka komunistyczna.

Istnieje sztuka reakcyjna, podobnie jak istnieje reakcyjna polityka. Obie są ze sobą ściśle związane. Obie bowiem stosują zasady mieszczańskiego empiryzmu.

Istnieje sztuka awangardowa, podobnie jak istnieje awangardowa polityka. Obie są ściśle ze sobą związane, ponieważ obie opierają się na zasadzie zgodności z warunkami rozwoju historycznego.

Jaka powinna być ta sztuka?

Sądzę, że sztuka powinna opierać się na kilku prostych założeniach, od których zależy rzeczywista wolność artysty; to znaczy — możność tworzenia i swoboda wyrazu artystycznego.

Te założenia są następujące:
przede wszystkim wola okazania pomocy masom ludowym w osiągnięciu przez nie świadomości i pragnienie okazania im pomocy w osiągnięciu celów, jakie sobie wytknęły. To znaczy — praktyczny wysiłek, uczyniony solidarnie z ludem; następnie uczciwość w poszukiwaniu wartości kulturalnych, właściwych naszej epoce i naszemu krajowi. Czyli — obiektywny postęp myśli.

Wreszcie poczucie osobistej odpowiedzialności wobec mas ludowych.

Te założenia mogą uznać za słuszne i normatywne dla swojej praktyki nie tylko komuniści. Ale nikt prócz komunisty nie może pełniej rozwinąć tych założeń, bowiem nasz ideał, nasza doktryna, nasza metoda myślenia i działania — wszystko przyczyni się do tego, by te założenia dopomogły do niewidzianego jeszcze rozkwitu sztuki i wiedzy. (Burzliwe oklaski).
To właśnie daje nam Partia Komunistyczna.

Reszta nie jest w jej mocy.

Reszta zależy już od samych specjalistów, od ludzi nauki i sztuki. Partia Komunistyczna nie może dać geniuszu ani nawet talentu, nikomu kto ich nie posiada. Jeżeli ktoś robi z tego partii zarzut, to szuka po prostu zaczepki.

Partia nie może posługiwać się pochlebstwem, ani też wyrozumiałością wobec nikogo.

Może jedynie okazać dużo dobrej woli w zrozumieniu, cierpliwc: i — w okazywaniu pomocy i zapału w obronie tych wszystkich, którzy do niej przyszli.

Partia przyjmie ich z życzliwością prawdziwie braterską.

Partia wreszcie nigdy nie przestanie wyrażać swojego uznania dla tych wielkich umysłów, które zaszczyciły ją swoim zaufaniem, a które nadal świadczą swoją pracą dla dobra Francji w obliczu wszystkich wolnych ludzi świata.

Ich działalność ma inną wagę, niż kłamstwa lub zręczne sztuczki tych ideologów, którzy we Francji są narzędziami międzynarodowego wstecznictwa.

Oto są uwagi, które chciałem przedstawić Kongresowi do oceny, jako punkty ewentualnej dalszej dyskusji, prosząc jednocześnie o wybaczenie mi ich nieco technicznego charakteru.

(Uczestnicy Kongresu wstają, oklaskują mówcę, poczem intonują Marsyliankę).

M. Smit

W poszukiwaniu „kapitalizmu bez kryzysów"

Perspektywy powojennego rozwoju kapitalizmu wywołują panikę wśród ekonomistów i działaczy politycznych świata kapitalistycznego. Widmo nowego kryzysu ekonomicznego nieodstępnie unosi się nad wszystkimi pracami burżuazyjnych ekonomistów. Wielki niepokój budzi w nich wzrost bezrobocia, które już w pierwszym roku po zakończeniu wojny dosięgło znacznych rozmiarów, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Najbardziej dalekowzroczni przedstawiciele burżuazji zdają sobie przy tym sprawę z tego, jak poważną groźbę dla losów kapitalizmu tai w sobie ten wzrost bezrobocia. Znany ekonomista angielski, Wiliam Beveridge, autor projektu o rozszerzeniu systemu ubezpieczeń społecznych (z ubezpieczeniem od bezrobocia włącznie), podkreśla w swej książce P e ł n e z a t r u d n i e n i e w w o l n y m s p o ł e c z e ń s t w i e*), że konieczne jest osiągnięcie tak wysokiego poziomu zatrudnienia, jaki jest niezbędny „dla zapobieżenia rewolucji".

Podobnie, znany ekonomista amerykański, Stuart Chase, mówiąc o konieczności kontroli państwowej nad gospodarką społeczną, podkreśla zarazem, że chodzi „o kontrolę państwową, lecz nie o opanowanie własności przez państwo". Ekonomiści działającego podczas wojny w Stanach Zjednoczonych „Urzędu planowania rezerw krajowych" mówili o ekonomice, która będzie „nie socjalizmem, lecz takim systemem, w którym kapitał ma jeszcze nadzieję być postępowym". Wreszcie Beveridge mówi o „socjalizacji popytu, nie zaś produkcji". Proponuje się uspołecznienie popytu, celów, kierunku — wszystkiego, prócz samej produkcji.

Swoistego podsumowania tych propozycji dokonał Amely oświadczając, że problemat uwolnienia kapitalizmu od kryzysów można rozwiązać dwiema

---

*) F u l l E m p l o y m e n t i n a F r e e S o c i e t y, London, 1946.

drogami; „według Marksa lub według Keynesa". Według Marksa — pisze Amely — poszła Rosja, dla niej było to konieczne w celu położenia kresu samowładztwu, lecz „demokracje zachodnie" mają swoją drogę — drogę wskazaną przez znanego ekonomistę angielskiego, Keynesa, który dokonał tzw. „keynesowskiej rewolucji" w ekonomii politycznej.

Na czym polega ta osławiona „rewolucja"?

Chodzi o teorie rozwinięte przez Keynesa pod koniec kryzysu 1929 — 1933 roku i wyłożone w wydanej w r. 1936 książce pt. Ogólna teoria zatrudnienia, pieniądza i procentu*). Książka ta nie wywołała początkowo większego zainteresowania, lecz podczas wojny stała się ona swego rodzaju ewangelią „reformatorów" kapitalizmu.

Punktem wyjścia i podstawą swej analizy czyni Keynes kategorię „efektywnego popytu", który powinien odnosić się nie tylko do środków wytwarzania, lecz i do przedmiotów spożycia. Pomiędzy takim popytem a akumulacją powinien istnieć pewien określony stosunek. Niezbędne jest, aby określonemu poziomowi akumulacji odpowiadał również odpowiedni poziom wkładów kapitału: „Psychologia społeczeństwa jest taka, że przy zwiększeniu ogólnego dochodu realnego powiększa się też ogólne spożycie, jednakowoż w mniejszej proporcji niż dochód. Przedsiębiorcy poniosą jednak straty, jeżeli wzrost zatrudnienia będzie całkowicie wykorzystany dla zaspokojenia zwiększonego popytu na przedmioty bezpośredniego spożycia. W ten sposób określony poziom zatrudnienia może opłacić się jedynie wówczas, jeśli rozmiary inwestycyj będą wystarczające dla pokrycia różnicy pomiędzy wartością całości produkcji a wartością tego, co społeczeństwo zechce spożyć przy danym poziomie zatrudnienia." (str. 27).

Najważniejszymi czynnikami określającymi stan zatrudnienia są więc „poziom wkładów kapitału" i „skłonność do konsumcji". W ten sposób, jeżeli dane jest to, co Keynes nazywa „skłonnością społeczeństwa do konsumcji", poziom „równowagi zatrudnienia", tj. taki jego poziom, przy którym przedsiębiorcy nie odczuwają bodźców ani do powiększenia, ani do zmniejszenia liczby robotników — będzie zależeć od rozmiaru bieżących wkładów kapitału lub, inaczej mówiąc, „przy danej skłonności spożywczej oraz danym poziomie nowych inwestycyj możliwy jest tylko jeden poziom zatrudnienia, odpowiadający stanowi równowagi". (str. 27 — 28). Z kolei dany „poziom zatrudnienia związany jest z jednym tylko określonym poziomem realnej płacy roboczej, nie zaś odwrotnie. Jeżeli jednak skłonność konsumcyjna oraz poziom wkładów kapitału są takie, że w rezultacie ich działania efektywny popyt jest niedostateczny, to poziom zatrudnienia będzie niższy niż podaż pracy potencjalnie możliwa przy danym poziomie płacy zarobkowej". Ta „analiza — jak twierdzi Keynes — tłumaczy paradoksalne zjawisko nędzy wśród bogactw". (str. 30).

Tak więc kapitalistom proponuje się inwestować swoje kapitały, klasom wyższym i średnim — wydawać cały swój dochód, a jedynie robotnikom zaleca się, aby nie żądali podwyższenia płacy zarobkowej, gdyż „poziom zatrud-

---

*) The General Theory of Employment, Money and Interest, London, 1936.

nienia i tylko on określa poziom realnej płacy zarobkowej". „Równowaga pomiędzy nakładami a możnością realizacji produkcji", wydaje się Keynesowi osiągalną jedynie pod warunkiem, że realna płaca zarobkowa nie przewyższy określonego poziomu. T ą d r o g ą K e y n e s c h c e p o g o d z i ć s w ą r e c e p t ę n a u r a t o w a n i e k a p i t a l i z m u o d k r y z y s ó w z d ą ż e n i a m i k a p i t a ł u d o w y s o k i e g o p o z i o m u z y s k ó w i n i s k i e g o p o z i o m u p ł a c y z a r o b k o w e j. S a m t e g o n i e p o d e j r z e w a j ą c K e y n e s n a t k n ą ł s i ę t u n a p o d s t a w o w ą s p r z e c z n o ś ć k a p i t a l i z m u, g e n i a l n i e z a n a l i z o w a n ą p r z e z M a r k s a. N i e p r z y c h o d z i m u j e d n a k d o g ł o w y n a w e t t a k i e p r o s t e s p o s t r z e ż e n i e, ż e n i s k i p o z i o m p ł a c y r o b o c z e j z m n i e j s z a s z a n s e r e a l i z a c j i p r o d u k c j i.

„Warunki bezpośredniego wyzysku — pisze Marks — i warunki jego realizacji nie są identyczne. Nie tylko nie zbiegają się one pod względem miejsca i czasu, lecz są też różne względem swej istoty. Pierwsze z nich ograniczone są jedynie przez siłę produkcyjną społeczeństwa, drugie zaś są ograniczone przez proporcjonalność różnych gałęzi produkcji i zdolności konsumcyjnych społeczeństwa. Ta ostatnia określana jest jednakowoż nie przez absolutną siłę produkcyjną i nie przez absolutną zdolność konsumcyjną, lecz przez zdolność konsumcyjną powstałą na bazie antagonistycznych warunków podziału, które redukują spożycie olbrzymiej masy społeczeństwa do minimum, zmieniającego się tylko w mniej lub bardziej wąskich granicach. Zdolność konsumcyjną społeczeństwa ogranicza dalej dążenie do akumulacji, dążenie do powiększenia kapitału oraz do wytwarzania wartości dodatkowej w zwiększonych rozmiarach. Oto prawo kapitalistycznej produkcji".

Rozwijając i pogłębiając teorię Marksa Lenin wykazał, że bezrobocie i kryzysy są bezpośrednim rezultatem sprzeczności „pomiędzy społecznym charakterem produkcji (uspołecznionej przez kapitał) a prywatnym, indywidualnym sposobem przywłaszczania".

Zrozumienie tego prawa jest niedostępne dla burżuazyjnych „lekarzy" kapitalizmu. Keynes dąży do szybkiej realizacji towarów z jednej strony, z drugiej zaś do ograniczenia zdolności konsumcyjnej klasy robotniczej, to jest przeważającej części społeczeństwa.

Keynes nie pomyśli nawet, rzecz prosta, o likwidacji „prywatnego, indywidualnego charakteru przywłaszczania" — przeciwnie, takie przywłaszczanie jest dlań niewzruszonym prawem. Dąży on tylko do usunięcia wszystkiego, co stoi na przeszkodzie przywłaszczaniu nieopłaconej pracy i osiągnięciu wysokiej stopy zysku. Równocześnie zaś chce określić poziom płacy zarobkowej, przy jakim realizacja zysku jest jeszcze możliwa. Nie pojmuje głębokiego antagonizmu pomiędzy prywatnym charakterem przywłaszczania a poziomem placy zarobkowej, usiłuje sprowadzić oba te czynniki do jakiejś mitycznej równowagi. Budząc nadzieje kapitalistów mówi on równocześnie robotnikom: jeżeli nie chcecie stać się bezrobotnymi, nie żądajcie wysokiej płacy zarobkowej.

Interesy kapitału stoją u Keynesa zawsze na pierwszym miejscu. Występując w roli „reformatora" kapitalizmu wychodzi on ze stanowiska zajadłego

i konsekwentnego apologety kapitalizmu. Analizując czynniki, pobudzające inwestowanie kapitałów, Keynes zatrzymuje się na tego rodzaju momentach, jak „krańcowa efektywność" kapitału, czyli „spodziewany dochód", to jest znowu wysoka stopa zysku z jednej strony, a „cena podaży", czyli niski poziom stopy procentowej, z drugiej.

Przechodząc do wniosków na temat roli państwa w dziedzinie „wzajemnego przystosowania skłonności konsumcyjnej i bodźców do inwestowania", Keynes pisze, że „scentralizowana kontrola, niezbędna dla zagwarantowania pełnego zatrudnienia, oznacza ogromne rozszerzenie tradycyjnych funkcyj państwa. Mało tego, współczesna teoria klasyczna (Keynes uważa się za „neo-klasyka" — uw. autora) zwracała już uwagę na te warunki, przy których może się okazać konieczność poddania wolnej gry sił ekonomicznych pewnemu kierownictwu". (str. 379 — 380).

Tak w podstawowych zarysach wygląda „teoria" Keynesa, będąca niczym innym jak tylko odmianą tych burżuazyjnych recept „ratowania kapitalizmu", które Lenin nazywał w swoim czasie „społecznym cudotwórstwem". Z jakich to jednak pojęć o prawach ekonomicznego rozwoju kapitalizmu wychodził Keynes? Na czym polega zasadniczy błąd jego metodologii? Czemu wreszcie jego dążenie do ocalenia kapitalizmu od bezrobocia i kryzysów wygląda tak nieporadnie i fałszywie?

Jak wiadomo, ekonomiści burżuazyjni byli przez długi czas przeświadczeni, że fundamentem gospodarki kapitalistycznej jest „swobodna gra sił ekonomicznych". Ekonomista amerykański, Clark, usiłował wyjaśnić zjawisko bezrobocia i kryzysu przy pomocy twierdzenia, że liczba robotników, a co za tym idzie i podaż rąk roboczych wzrasta szybciej od wkładów kapitału. Bieda polega na tym, że robotnicy zbyt szybko się rozmnażają — deliberował ten neo-maltuzjanista.

Następuje jednak okres, w którym tak rozumować już nie można — zbyt wielkie są rozmiary bezrobocia, zbyt silne kryzysy, zbyt poważną groźbę stanowią one dla kapitalizmu. I oto na scenie zjawia się nowa „teoria" — keynesowska teoria „efektywnego popytu": aby podaż uczynić „efektywną" proponuje się kapitalistom powiększenie swych „wydatków" lub „rozchodów", robotnikom zaś — rezygnację ze strajków i żądań podwyżki płacy.

Czemu jednak robotnicy strajkują i żądają podwyżki płacy; czemu klasy pośrednie starają się zaoszczędzić część swego dochodu; czemu nowe wkłady kapitału mają miejsce tylko w okresach boom'u, to jest w warunkach szybkiej realizacji produkcji — na ten temat Keynes milczy. Keynes ignoruje prawa gospodarki kapitalistycznej, które objaśniają nam, dlaczego zjawiska te są immanentnie związane z kapitalizmem — konieczne, nie zaś przypadkowe. Upodabnia się on tym samym do inżyniera, który chciałby zbudować samolot ignorując prawa ciążenia. Do takiej właśnie przednewtonowskiej mechaniki podobna jest ekonomia polityczna Keynesa. Samoloty zbudowane na tych zasadach nie uniosą się w powietrze — członkowie społeczeństwa kapitalistycznego nie zwiększą swych wydatków, albowiem ich popyt nie może stać się efektywny w warunkach anarchii produ-

kcji kapitalistycznej; nie ustaną strajki i żądania robotników, kapitały nie będą inwestowane w okresach wahań rynkowych i utrudnionej realizacji towarów; same zaś te okresy nieuchronnie stawać się będą coraz to częstsze i coraz to dłuższe. I państwo kapitalistyczne, reprezentujące interesy największych monopoli, w żaden sposób nie jest w stanie stworzyć sztucznych bodźców dla inwestycyj kapitału w tych właśnie okresach. Wszystko to są sztucznie wyspekulowane recepty na uratowanie kapitalizmu, recepty w założeniu swym sprzeczne z rzeczywistością.

B e v e r i d g e upraszcza nieco teorię Keynesa, twierdząc, że rozmiary zatrudnienia zależą od rozmiarów wszelakiego rodzaju rozchodów, zarówno prywatnych jak państwowych. Państwo powinno przy tym podjąć się troski o to, aby ogólna suma wszystkich rozchodów (to jest rozchodów prywatnych wraz z państwowymi) była wystarczająca do utrzymania popytu na takim poziomie, który mógłby zapewnić całkowite zatrudnienie. Można to zrealizować przy pomocy specjalnego typu budżetu. Na tym, widocznie, polega „uspołecznienie popytu".

Sam Beveridge wykłada swą teorię w sposób następujący: „Zatrudnienie zależy od rozmiaru wydatków i nie może być osiągnięte, jeżeli rozmiary te nie są dostatecznie wielkie dla zapewnienia popytu na całą rozporządzalną siłę roboczą. Któż więc ma wziąć na siebie odpowiedzialność za adekwatne rozmiary wydatków? W czasie pokoju podstawowa masa wydatków może pozostawać i pozostanie, w wolnym społeczeństwie, po dawnemu w rękach prywatnych. Lecz ostateczną odpowiedzialność i troskę o to, aby ogólna suma wydatków, zarówno publicznych jak prywatnych, była dostateczna, dlatego by pochłonąć całą szukającą zatrudnienia siłę roboczą, musi wziąć na siebie państwo". (l. c. str. 134 — 135).

Dla ułożenia „budżetu nowego typu" trzeba dokonać „oceny ogólnej sumy wydatków osób prywatnych na spożycie i inwestycje prywatne; dalej, wychodząc z konieczności pełnego zatrudnienia i proponowanego przez państwo systemu podatków, to ostatnie powinno zaprojektować na dany rok taką sumę wydatków publicznych, która wraz z wkładami prywatnymi wystarczyłaby na wykorzystanie całej siły roboczej kraju". (l. c. str. 136).

Trzeba się przy tym wyrzec dwóch przestarzałych zasad, „jakie panowały w poprzednich budżetach: 1) że rozchody państwowe powinny sprowadzać się do minimum, niezbędnego dla zaspokojenia koniecznych potrzeb; 2) że dochody i rozchody państwa powinny się corocznie bilansować". (str. 136).

To jednak nie wystarczy. Beveridge podkreśla, że całe to „społeczne cudotwórstwo" powinno mieć miejsce w „wolnym społeczeństwie", pod którym rozumie on najwidoczniej kraje kapitalistyczne typu „demokracyj zachodnich". I s t o t n ą j e d n a k w a r t o ś ć t e j d e m o k r a c j i b u r ż u a z y j n e j u j a w n i a s a m B e v e r i d g e, k i e d y p r z e c h o d z i d o z a g a d n i e n i a p r a w r o b o t n i k ó w i w y s t ę p u j e p r z e c i w k o p r a w u k o a l i c j i, p r z e c i w u m o w o m z b i o r o w y m o r a z p r a w u d o s t r a j k u. „Wolność stowarzyszeń związana jest — pisze nasz społeczny cudotwórca — z kwe-

stią ustalenia płacy zarobkowej. Czyż można w warunkach pełnego zatrudnienia zapobiec spiralnemu wzrostowi płacy zarobkowej i cen, jeżeli pozostanie nienaruszona swoboda umów zbiorowych i prawo do strajków?" (str. 21).

Tak wygląda społeczne cudotwórstwo Beveridge'a w stosunku do robotniczej części „wolnego społeczeństwa".

W ten sposób osławiona „teoria Keynesa", równie jak i wszystkich jego zwolenników w Anglii i w Stanach Zjednoczonych nie stawia nawet problemu istotnych przyczyn kryzysów i bezrobocia — sprzeczności pomiędzy społecznym charakterem produkcji a kapitalistycznym przywłaszczeniem, sprzeczności pomiędzy tendencją do nieograniczonego rozszerzenia rozmiarów produkcji a ograniczonymi możliwościami konsumcji szerokich mas.

Zasadniczy błąd teorii Keynesa polega na tym, że ignoruje on rzeczywiste prawa kapitalizmu, wypływające z panowania prywatnej własności środków produkcji i wyzysku kapitalistycznego. Żadna polityka „zachęcania do inwestycji" nie może zapobiec kryzysom kapitalistycznym, ponieważ wraz z wzrostem wkładów kapitału wzrastają sprzeczności, czyniące nadejście kryzysów nieuchronnym. W każdym następnym etapie produkcji kapitalistycznej. nowe wkłady kapitału prowadzą do wzrostu organicznej struktury kapitału i tym samym do przyśpieszenia tempa wzrostu rozmiarów produkcji w porównaniu z liczebnością robotników i ich realną siłą nabywczą. Dlatego to w gospodarce kapitalistycznej niemożliwe jest osiągnięcie „równowagi" pomiędzy inwestycjami a zatrudnieniem, pomiędzy akumulacją a spożyciem. Osiągnięcie „pełnego zatrudnienia", a więc usunięcie bezrobocia jest w ustroju kapitalistycznym niemożliwe, tak samo jak niemożliwe jest zapobieżenie kryzysom.

Wzrost bezrobocia i kryzysy periodyczne — to obiektywne prawo rozwoju kapitalizmu, obiektywne w takim samym stopniu, jak każde prawo fizyczne lub biologiczne.

Ale Keynes i jego zwolennicy nie mają nic wspólnego z naukową analizą przyczyn kryzysów. Społeczny punkt wyjścia ich poszukiwań — to uratowanie kapitalizmu od kryzysów. Nie będąc jednak w stanie zrozumieć ich przyczyn przedstawiciele szkoły Keynesa ślizgają się po powierzchni: nie trzeba gromadzić pieniędzy, lecz inwestować je w produkcję, trzeba konsumować, nie wolno przestać wydawać. Czemu jednak spożycie najszerszych mas niechybnie sprowadza się przy kapitalizmie do „wąskiej podstawy", czemu w określonych warunkach zatrzymują się wkłady kapitału i ustaje produkcja — takich pytań Keynes i jego zwolennicy nawet nie próbują stawiać. I w tym właśnie przemilczaniu tkwią — być może — źródła powodzenia teorii Keynesa.

Obok Keynesa problemem „kapitalizmu bez kryzysów" zajmują się również amerykańscy ekonomiści burżuazyjni.

Najciekawsze próby postawienia i rozwiązania tej kwestii znajdujemy w książkach znanego ekonomisty amerykańskiego, Stuarta Chase'a.

Już w roku 1942 ogromny rozwój przemysłu wojennego w St. Zjednoczonych i szereg niezmiernie ważnych odkryć naukowych, które silnie wzmogły wydajność pracy, unaoczniły perspektywy powojennego bezrobocia. Groźne niebezpieczeństwo, zawisłe nad krajem, dostrzegł szczególnie wyraźnie Chase, który już nieraz pisał o sprzeczności pomiędzy wzrostem sił wytwórczych a położeniem robotników. W szeregu książek, napisanych przed wojną, przede wszystkim w okresie kryzysu 1929 — 1933 roku, Chase daje szczegółowy i dobitny opis tych sprzeczności, lecz wykazuje równocześnie całkowitą niezdolność zrozumienia ich istoty, a co za tym idzie, jedynej drogi do ich usunięcia. W czasie wojny Chase poświęcił temu problemowi sześć książek pod ogólnym nagłówkiem When the War Ends (Gdy skończy się wojna), przy czym najważniejszą z nich jest druga, zatytułowana Goals for America (Cele stojące przed Ameryką). W książce tej Chase szkicuje swego rodzaju „bilans potrzeb i zasobów" — w takiej mniej więcej postaci:

A. Zasoby: 1) Demobilizacja siły roboczej, 2) wzrost armatury przemysłowej, 3) wzrost produkcji maszyn wytwarzających urządzenia przemysłowe, 4) wzrost armatury rolniczej, dający rolnictwu amerykańskiemu możność zaopatrzenia w żywność daleko większej liczby ludności od tej, jaka zamieszkuje St. Zjednoczone, 5) wzrost produkcji energii elektrycznej.

B. Potrzeby: 1) Zaspokojenie długo odkładanych potrzeb na środki spożycia, 2) popyt z zewnątrz na towary amerykańskie, 3) wznowienie robót publicznych, zarzuconych podczas wojny, 4) obietnica „wolności od niedostatku".

Hasło „wolności od niedostatku" kursowało wówczas bardzo szeroko w charakterze powojennej wizji walki z bezrobociem, ubezpieczeń społecznych itd.

Prawa strona bilansu (zasoby) w ogólnym zarysie odpowiada rzeczywistości, lewa natomiast jest najczystszą abstrakcją. W jaki sposób mogą zostać zaspokojone ogromne potrzeby w dziedzinie środków spożycia? Czy popyt na nie posiada pokrycie w sile nabywczej? Czy będą wznowione roboty publiczne i w jakiej mierze? Czy będą urzeczywistnione wszystkie niezliczone projekty ubezpieczeń społecznych? W jaki sposób St. Zjednoczone zdołają zaspokoić popyt zrujnowanej i wynędzniałej Europy? Na wszystkie te pytania Chase nie może, rzecz prosta, udzielić odpowiedzi, gdyż niedostępne jest dlań zrozumienie istoty takich zjawisk, jak kryzysy i bezrobocie.

Chase przytacza szereg cyfr, dobitnie charakteryzujących ekonomikę St. Zjednoczonych. Według jego obliczeń w r. 1940 było w St. Zjednoczonych 45 milionów ludzi, których odżywianie znajdowało się na poziomie leżącym „poniżej granicy stanu niebezpiecznego", czyli inaczej mówiąc, na poziomie niedojadania, a 20 milionów obywateli USA wydawało przeciętnie na każdy swój posiłek zaledwie 5 centów. To jest już, oczywiście, poziom żebraczy.

Gdyby — rozumuje Chase — wszyscy obywatele St. Zjednoczonych mieli dochód w wysokości co najmniej 1200 dolarów rocznie, to popyt na produkty żywnościowe niewątpliwie by wzrósł. I wówczas, po pierwsze, nastąpiłaby poprawa sytuacji farmerów, a po wtóre, zostałyby zrealizowane wskazówki orga-

nów ochrony zdrowia publicznego w sprawie konieczności zwiększenia spożycia całego szeregu produktów. W rzeczywistości jednakowoż — konstatuje Chase — spożycie tych produktów spada.

Podczas kryzysu 1929 — 1933 roku — wskazuje dalej Chase — stracono 100 milionów lat pracodniówek, co wyraża się sumą 200 miliardów dolarów strat.

Wszystko to jest niewątpliwie bardzo dobitne, bardzo przekonywające — tym niemniej jednak dla samego Chase'a niezrozumiałe. Nie ma żadnych powodów — oświadcza on — dla których potrzeby wymienione po lewej stronie bilansu nie miałyby być zaspokojone. Natychmiast jednak zadaje pytanie: „Czy będziemy już jednak do tego gotowi psychologicznie — czy zdołamy wysunąć właściwe zagadnienia na pierwsze miejsce? Czy nauczyliśmy się czegoś w roku 1929? Wtedy myśleliśmy, że system ekonomiczny reguluje się samoczynnie" i że „nie wolno igrać z jego mechanizmem". Teraz jednak jesteśmy już znacznie mądrzejsi: „przecież system ekonomiczny, prowadzący do chronicznego bezrobocia, nie może istnieć wiecznie".

Trzeba więc odrzucić nadzieje na l a i s s e z f a i r e i działać. Lecz jak? Aby odpowiedzieć na to pytanie, Chase wysuwa następującą, platformę powojenną": 1) pełne zatrudnienie, 2) pełne i równocześnie ostrożne wykorzystanie wszystkich zasobów materialnych, 3) zagwarantowanie każdemu obywatelowi pięciu podstaw bytowania: wyżywienie, mieszkanie, odzież, pomoc lekarską i wykształcenie, 4) ubezpieczenia społeczne.

Lecz jak to wszystko osiągnąć? Powrócić do zwykłego sposobu gospodarowania? b u s i n e s s. Nie, na tej drodze niczego nie można dokonać. Wolna przedsiębiorczość jest w ogóle niemożliwa w warunkach istnienia olbrzymich korporacyj (monopoli — uw. autora), charakterystycznych dla ekonomiki współczesnej. Nasuwa się więc konieczność wysunięcia innego programu. Pierwszym jego punktem jest „silnie scentralizowany rząd" z przewagą władzy wykonawczej. Następnie — kroki przedsięwzięte przez rząd w celu zagwarantowania pełnego zatrudnienia (powiększenie sił zbrojnych i roboty publiczne) i odpowiedniej opieki społecznej (ubezpieczenia społeczne, bezpłatna pomoc lekarska, tanie mieszkania). Skąd jednak wziąć na to środki finansowe? Tu zaleca się, naturalnie, kontrolę nad bankami i instytucjami kredytowymi, nad obrotem pieniężnym i nad handlem zagranicznym, jako też kontrolę nad bogactwami naturalnymi, źródłami energii, środkami przewozowymi i produkcją rolną.

Istotny element tej kontroli stanowi m. in. „k o n t r o l a n a d o r g a n i z a c j a m i r o b o t n i c z y m i a ż d o z a k a z ó w s t r a j k ó w w ł ą c z n i e". W tym żądaniu najjaskrawiej ujawnia się klasowy charakter wszystkich projektów, wysuwanych przez ekonomistów burżuazyjnych.

Równocześnie proponuje się zwiększenie podatków od posiadłości rolnych i od wysokich dochodów, co, rzecz prosta, nie oznacza bynajmniej wywłaszczenia.

„Proponowany system kontroli — i Chase nalega na to — p o w i n i e n z n a j d o w a ć s i ę w r ę k a c h p a ń s t w a, l e c z n i e m o ż e o n o z n a c z a ć n a r u s z e n i a p r z e z p a ń s t w o p r a w a w ł a s n o ś c i". (podkreślenia Chase'a).

„Wraz z zakończeniem wojny — twierdzi Chase — pewne rodzaje kontroli państwowej mogą być zniesione, lecz dla podtrzymania całkowitego zatrudnienia powinny być wprowadzone inne". W szczególności niezmiernie ważna jest kontrola nad inwestycjami kapitału, ponieważ te ostatnie powinny nosić charakter „planowy".

Ten system kontroli, pozostawiający produkcję w rękach prywatnych przedsiębiorców, powinien się stać bazą dla rozwoju „ekonomiki mieszanej", to jest współdziałania przedsiębiorców — ściślej mówiąc monopoli — z państwem.

Jest rzeczą jasną, że mowa tu o niczym innym, jak tylko o wznowieniu procesów zrastania się największych monopoli kapitalistycznych z aparatem państwowym; w tym Chase upatruje główną metodę walki z kryzysami powtarzając i wskrzeszając wszystko to, co mówili na ten temat niektórzy działacze II Międzynarodówki, aczkolwiek w nieco bardziej zawoalowanej postaci.

Z jednej strony — utopijne nadzieje na planowość i kontrolę, z drugiej zaś — otwarte żądanie wzmocnienia monopoli przez współdziałanie z państwem. Osławiona kontrola, a co za tym idzie, zrastanie się powinny przede wszystkim dotyczyć „kluczowych", tj. podstawowych gałęzi przemysłu, w których niepodzielnie panują monopole. Podczas wojny, dzięki systemowi państwowych zamówień zbrojeniowych, nastąpił kolosalny wzrost potęgi wielkich monopoli amerykańskich. Lwia część tych zamówień dostała się dwudziestu wielkim monopolom i to dało nowy asumpt dla starych bredni o „kierowanych" i „kontrolowanych" inwestycjach kapitałowych.

Chase zaczął więc od pełnego zatrudnienia i ubezpieczeń społecznych, a skończył na „ekonomice mieszanej", czyli na dalszym wzmocnieniu najpotężniejszych zrzeszeń monopolistycznych.

Do bardzo podobnych wniosków doszli również ekonomiści, którzy pracowali w tzw. „Zarządzie Planowania Rezerw Krajowych". W roku 1943 zarząd ten wydał obszerny memoriał o sytuacji powojennej, składający się z dwóch części: pierwsza z nich stanowi, niezwykle podobny do angielskiego planu Beveridge'a, projekt rozszerzenia systemu ubezpieczeń społecznych, ozdobiony takimi hasłami, jak „wolność od niedostatku", „prawo do pracy" itd. Druga natomiast część jest próbą ekonomicznego uzasadnienia możliwości „rozszerzonych ubezpieczeń społecznych" i poświęcona jest „powojennemu planowaniu".

Autorzy pracy zmierzają do dwóch celów: po pierwsze — dążą do opracowania planu przejścia od gospodarki wojennej do gospodarki pokojowej; po wtóre — do stworzenia planu rozwoju gospodarki narodowej drogą współpracy pomiędzy państwem a przedsiębiorcami prywatnymi.

Głównym elementem tego programu jest udział państwa w najważniejszych monopolach. Chase, rzecz prosta, komentuje ten plan bardzo życzliwie, lecz Stone, współpracownik liberalnego tygodnika The Nation, wyraża wątpliwość co do możliwości osiągnięcia harmonii pomiędzy interesami wielkich i małych przedsiębiorstw. „Przedsiębiorczość jest przecież z natury głęboko anarchiczna i woli politykę dog eat dog („pies pożera psa")".

Mało tego. Stone mówi też o „niebezpieczeństwie" takiego programu. „Może on się przecież stać w rękach monopoli środkiem wykorzystania siły politycznej i środków finansowych państwa dla utrwalenia własnej potęgi".

Prawidłowo oceniając sytuację Stone dodaje jednak, że „wszystko zależy od nas samych". Wszak epoka laissez faire minęła bezpowrotnie i nastąpiła epoka państwowej kontroli nad gospodarstwem narodowym. Walczmy więc o to, aby kontrola ta była demokratyczna, nie zaś monopolistyczna.

Z taką samą drobnomieszczańską połowicznością podchodzi do zagadnienia drugi współpracownik The Nation, Amley, autor planu, zamieszczonego w specjalnym dodatku tego tygodnika, w grudniu 1943 roku. „Plan" jego daje w pierwszej części charakterystykę sytuacji i analizę przypuszczalnych rozmiarów nadchodzącego bezrobocia, a następnie przechodzi do szeregu konkretnych propozycji.

Według obliczeń Amleya rychło po zakończeniu wojny klęska bezrobocia musi, przy przedwojennej wydajności pracy, dotknąć nie mniej niż 15 — 16 milionów osób. Ale według danych samego Amleya wydajność pracy wzrosła podczas wojny co najmniej o 30 procent. Analogicznych obliczeń dokonali na podstawie danych z 1940 roku eksperci Departamentu Handlu USA. Wyliczenia ich pokrywają się niemal z danymi Amleya, z tym jednak, że eksperci biorą pod uwagę nie tylko liczebność ludności, lecz również zdolność wytwórczą pracy. Jeżeli w 1940 roku 46 milionów robotników produkowało towarów na sumę 97 miliardów dolarów, to pod koniec wojny 55 milionów pracujących plus 2 miliony „normalnie bezrobotnych" — będzie produkować towarów na sumę 140 miliardów dolarów. Oznacza to wzrost wydajności pracy o 20 procent*). Tym samym, liczba zatrudnionych powinna odpowiednio zmaleć, a liczba bezrobotnych — wzrosnąć.

Jakie wyjście z sytuacji wskazuje Amley? Przede wszystkim uważa on za niezbędne zachęcenie kapitału do inwestycyj przez odpowiedni organ państwowy, który będzie kierował inwestycjami kapitału „uspołeczniając w ten sposób nie samą wytwórczość, lecz jej cele i kierunek". Tani kredyt udzielany państwu również powinien stać się bodźcem do inwestowania kapitałów. Rolę czynnika wzmagającego siłę nabywczą ludności powinno odegrać rozszerzenie systemu ubezpieczeń społecznych, to jest powiększenie rozmiarów zapomóg dla bezrobotnych oraz przedłużenie okresu ich wypłacania. Amley twierdzi, że angielski projekt Beveridge'a wychodzi z nazbyt małych stawek. W Ameryce powinny one być o wiele większe. „Dajcie 100 dolarów miesięcznie każdej bezrobotnej rodzinie, a tym samym podniesiecie popyt na towary". O tym jednak, skąd wziąć środki, Amley rozsądnie milczy. Równocześnie, jeżeli kapitalistom proponuje się inwestować, to robotnikom proponuje się nie oszczędzać, lecz wydawać. Wreszcie do programu Amleya wchodzi organizacja robót publicznych — budowa miast, szpitali, szkół, stacyj elektrycznych itd.

Takie są metody „rewolucji według Keynesa". Inwestujcie wasze kapitały,

---

*) To jest wzrost wartości produkcji, wytworzonej przez jednego robotnika w ciągu roku z 2.109 do 2.545 dolarów.

wydawajcie wasze zarobki i zapomogi, niech państwo zachęca do wszelakich wydatków i wtedy produkcja nie będzie doznawała przerw. Całą ekonomikę stawia się w ten sposób do góry nogami: od spożycia do produkcji.

W 1945 r. zjawiły się na scenie nowe projekty i nowe nazwiska, pośród których największego rozgłosu zyskało nazwisko Hansena. Liberalny tygodnik The New Republic charakteryzuje pracę jego jako „jeden z najpoważniejszych wkładów w nowoczesną rewolucyjną myśl ekonomiczną“. Ta „nowa myśl rewolucyjna“ związana jest — zdaniem tygodnika — z trzema nazwiskami: Keynesa w Anglii oraz Chase'a i Hansena w St. Zjednoczonych. Nie bacząc jednak na „rewolucyjny“ charakter ich propozycyj, „doktryny ich są głęboko kapitalistyczne z ducha, ponieważ są oni wszyscy rzeczywistymi przyjaciółmi ustroju kapitalistycznego“.

Równocześnie wszyscy ci „nowatorzy“ zapożyczają coś niecoś od klasyków ekonomii politycznej, przede wszystkim od Ricarda i od... Saya. „Potwierdzają“ oni tezę tych ostatnich, że podaż zawsze stwarza popyt, a nadprodukcja jest niemożliwa. Biedny Ricardo — dawno już wyśmiany i odtrącony przez całą burżuazyjną ekonomię polityczną Anglii i St. Zjednoczonych! Wszystko to, co było śmiałego i cennego w jego naukach, zostało odtrącone, a błędne twierdzenie, wypowiedziane do tego przed ukazaniem się kryzysów na arenie historii — przydało się. Za to „wulgarny Say“ (jak go nazywa Marks) okazał się pożyteczny dla ekonomistów burżuazyjnych nawet w roku 1945.

Najwyraźniej wypowiada się Hansen i jego koledzy w swych artykułach w The New Republic. Artykuły te dotyczą już pierwszych wybuchów powojennego bezrobocia.

Przed St. Zjednoczonymi — twierdzą autorzy — stoją dwie perspektywy: albo wysoki poziom zatrudnienia i wzrost wydatków społeczeństwa (ma się tu na względzie nie tylko wydatki na roboty publiczne, lecz również osobiste wydatki spożywców, jako też inwestycje kapitału), albo też bezrobocie i utrata równowagi gospodarczej.

Jako ogólny środek zapobiegawczy przeciw bezrobociu wysuwa się na pierwszy plan niezbędność podtrzymywania wysokiego poziomu wydatków, wyrzeczenie się przesądu o konieczności corocznego wyrównania budżetu i bilansu handlowego, pożyczki St. Zjednoczonych dla innych krajów jako podstawa do handlu zagranicznego z tymi krajami.

„Pełne zatrudnienie“ pojmuje się jednakowoż w bardzo ograniczonym sensie: zatrudnienie będzie się uważać za „całkowite“ przy istnieniu pięciu milionów bezrobotnych. Ujawnia się w tym zainteresowanie burżuazji dla zachowania rezerwowej armii przemysłowej, dla zbogacenia się kosztem cierpień ludzi pracy. Co zaś dotyczy zatrudnionych robotników, to Hansen i jego koledzy uważają za konieczne zachować „ostrożność“ w sprawie ubezpieczeń społecznych, ramy których powinny być ograniczone. Żądają oni też ograniczenia swobody działania związków zawodowych w walce o podniesienie poziomu płacy zarobkowej, jako też farmerów w walce o wysokie ceny. Konieczne jest też ograniczenie swobody poruszania się. Giełdy pracy powinny przerzucać robotników z miejsca na miejsce w trybie przymusowym.

Tak więc mamy z jednej strony wezwanie kapitalistów do powiększenia wydatków, gdyż „ciułanie“ przeszkadza rozkwitowi handlu i przemysłu, z drugiej zaś — stanowcza opozycja przeciwko wysokim płacom zarobkowym i żądanie pracy przymusowej. Wszystko to jest konieczne dla wzmożenia handlu zagranicznego i eksportu St. Zjednoczonych. Hansen i jego towarzysze jak gdyby konkurują tu z Chase'em, który również żądał kontroli nad organizacjami robotniczymi aż do zakazu strajków włącznie.

Wzrost bezrobocia, który zaznaczył się natychmiast po zakończeniu wojny, został więc nieco wstrzymany dzięki wzmożeniu eksportu do krajów zniszczonych oraz w rezultacie szeregu innych przyczyn. To odsunęło na pewien czas debaty o „prawie do pracy“.

Rozpatrując prawo o ubezpieczeniach społecznych Kongres przekazał sprawę ubezpieczeń od bezrobocia pod jurysdykcję poszczególnych stanów. Prawo udzielania dotacji przyznane zostało jedynie tym stanom, w których poziom minimalnych zapomóg jest szczególnie niski. Prawodawstwo wielu stanów sprowadza te zapomogi do tak niskiego poziomu, że można o nich w ogóle nie mówić. Kongres przyjął też ustawę, na mocy której pracownicy rządu federalnego nie podlegają ubezpieczeniom.

Po zakończeniu wojny zapotrzebowanie na robotników w przemyśle budowy okrętów, budowy samolotów i innych gałęzi przemysłu wojennego zmniejszyło się dziesięciokrotnie. Nie zastosowano wszelako żadnych zarządzeń celem zapewnienia zredukowanym robotnikom przemysłu wojennego innej pracy. Redukcje nie zostały nawet skoordynowane z istniejącym zapotrzebowaniem na siłę roboczą w niektórych zakładach przemysłu wojennego. Opinii publicznej dano w ten sposób do poznania, że przejście na tory gospodarki pokojowej (rekonwersja), nie będzie się odbywać według jakiegokolwiek ogólnego planu. Przedsiębiorstwom prywatnym daje się całkowitą swobodę działania, o ile potrafią dostać maszyny i armaturę.

W ten sposób prysły wszystkie bańki mydlane: pobudzanie popytu i inwestycyj, rekompensata za oszczędności i tym podobne fantastyczne propozycje, wypływające z jednej strony z całkowitej bezsilności burżuazyjnej myśli ekonomicznej przy analizie przyczyn bezrobocia, z drugiej zaś — z pragnienia uratowania kapitalizmu za wszelką cenę.

Pewną odmianę projektów ocalenia kapitalizmu przy pomocy pobudzania inwestycyj kapitału stanowią teorie ekonomiczne i praktyka ekonomiczna labourzystów w Anglii. Myśl o możliwości zapobiegania kryzysom za pomocą przymusu lub chociażby pobudzania inwestycyj kapitału wypowiadał jeszcze przed Keynesem, w bardziej jednak uproszczonej formie, teoretyk Labour-Party, Cole, w broszurze Plan dla W. Brytanii, wydanej w r. 1932. Tok jego rozumowania był mniej więcej następujący: podczas kryzysu przedsiębiorstwa stoją; ponieważ kapitaliści odmawiają inwestowania kapitału. Przynaglijmy ich więc do inwestycyj przy

pomocy taniego kredytu oraz utworzenia specjalnego „Zarządu Inwestycyjnego". W oficjalnym zaś programie labourzystów czytamy: „Rdzeniem każdego systemu ekonomicznego jest kontrola nad obrotem pieniężnym, aparatem bankowym i metodami inwestowania kapitału".

W wydanych już podczas wojny książkach autorów, zbliżonych do Labour-Party, problemat „kierowania inwestycjami kapitału" wysuwa się znowu na plan pierwszy jako środek pozwalający na „racjonalizację kapitalizmu" i ocalenie go od klęski bezrobocia. Tak np. prof. Zweig pisze w książce Planowanie w wolnym społeczeństwie: „Kontrola inwestycyj, to podstawa każdego systemu planowania. Racjonalne wykorzystanie zasobów produkcyjnych jest ściśle związane z kontrolą nad normami inwestycyj... Specjalizacja gałęzi przemysłu, podział pracy, koncentracja wywórczości mogą być posunięte naprzód tylko przez kontrolę nad inwestycjami... Jeżeli chcemy wyeliminować nieekonomiczne wykorzystywanie środków i marnotrawną konkurencję, to powinniśmy kontrolować inwestycje"*).

Inny autor, Bootsby, pisze w książce Nowa Ekonomika: „Masowe bezrobocie... oznacza po prostu, że w obecnym systemie ekonomicznym nie można już znaleźć zastosowania dla istniejących funduszów inwestycyjnych. Czemu? Wskutek braku popytu... Upadkowi popytu nieodmiennie towarzyszy nienormalny zysk. Pewną część kapitalistów nastraja to niechętnie do inwestowania swych kapitałów. W ten sposób wytwarza się błędne koło spadku cen, zy- i inwestycyj. To właśnie błędne koło trzeba jakoś rozerwać. Kluczem do pełnego zatrudnienia jest, jak to przyznaje się dziś powszechnie, podtrzymanie wszelkiego rodzaju inwestycyj na trwale wysokim poziomie" **).

Tak zrodził się mit o konieczności i możliwości regulowania inwestycyj kapitału w gospodarstwie kapitalistycznym.

Gdy labourzyści doszli po raz trzeci do władzy, „Zarząd Inwestycyjny" figurował już otwarcie w ich pierwszych wystąpieniach parlamentarnych. Zarząd ten miał być utworzony przy znacjonalizowanym Banku Angielskim w dwóch celach: pomocy finansowej dla znacjonalizowanych gałęzi przemysłu, to jest nowych, największych monopoli rządowych (utworzonych najpierw w przemyśle węglowym, a następnie w szeregu innych gałęzi przemysłu) i w „planowym" zarządzaniu prywatno-kapitalistycznymi inwestycjami. Dlatego przy Banku Angielskim utworzono dwa organy: „Radę Inwestycyjną" i „Komisję dla spraw emisji kapitałów". W organach tych labourzyści widzą środek walki z bezrobociem. Podczas pierwszej dyskusji nad programem Labour-Party w Izbie Gmin jeden z labourzystów oświadczył, że Zarząd Inwestycyjny „powinien zebrać wiadomości o przewidywanym poziomie inwestycji kapitału, zestawić ten przypuszczalny poziom z poziomem inwestycyj, jaki byłby niezbędny dla podtrzymania całkowitego zatrudnienia... a następnie wskazać, przy pomocy jakich środków można zniwelować różnice tych poziomów".

Min. Morrison uważał jednak za stosowne dodać do tego: „Najważniejszym zadaniem gospodarczym jest pogodzenie, z jednej strony, ubezpieczeń spo-

---

*) Zweig — The Planning of Free Society, str. 88—89.
**) Bootsby, The New Economy, str. 45.

łecznych i planowania, z drugiej zaś — wolności indywidualnej". W końcu swego przemówienia podkreślił on raz jeszcze, że program labourzystów nie jest w żadnej mierze „groźny dla prawdziwej wolności jednostki".

Zapewnienia o „wolności" i „demokracji" były ze strony Labour-Party jakby repliką na wypowiadane w prasie obawy o skrępowaniu interesów kapitału prywatnego. Labourzyści wzięli pod uwagę te obawy. Zestawiając dwa przemówienia kanclerza skarbu, Daltona, czasopismo The Economist pisało, że drugie z nich „jest daleko bardziej zadowalające" od pierwszego, gdyż sądząc z tego oświadczenia rzecz sprowadza się jedynie do nowej nazwy dla byłej „Komisji Inwestycyjnej", która miała czysto rejestracyjne funkcje. „Mechanizm finansowy City ma zupełną swobodę" — triumfował The Economist. W samej rzeczy, jak oświadczył kanclerz skarbu, „nie zamierzamy zmuszać nikogo do inwestowania swych kapitałów w pewnej określonej gałęzi ze szkodą dla innych. W szczególności projektowane ustawodawstwo nie będzie zawierać postanowień co do kontroli finansowej nad zużytkowaniem przez przedsiębiorstwa gotówki lub innych środków znajdujących się w ich dyspozycji". Tak więc, konkluduje The Economist, tradycyjne obawy City, że rząd Labour-Party nałoży uzdę na mechanizm finansowy, okazały się nieuzasadnione"*).

Autorzy „Białej Księgi", wydanej przez rząd Labour-Party w początkach 1946 roku jako uzupełnienie do „Projektu ustawy o inwestycjach" („Investment Bill"), na wszelkie sposoby podkreślają konieczność ustanowienia równowagi pomiędzy istniejącymi zasobami a „efektywnym popytem" na nie. „Biała Księga" wyraża nadzieję, że rząd będzie w tej dziedzinie ściśle współdziałał z prywatną i „publiczną" przedsiębiorczością (to jest trustami i monopolami). Nie przewiduje się jednak żadnych konkretnych zarządzeń w tym kierunku. Pozostaje tylko prawo kontroli „Komisji dla spraw emisji kapitałów" nad bieżącymi emisjami papierów i zobowiązań, związanych z mobilizacją kapitału, jeżeli przewyższają one 50 tysięcy funtów szterlingów w ciągu kolejnych 12 miesięcy. W jaki sposób ta kontrola finansowa będzie połączona ze stwarzaniem bodźców dla inwestycyj kapitału w latach kryzysów i bezrobocia — to nie wynika jasno ani z „Białej Księgi", ani z wystąpień kanclerza skarbu w dyskusji nad projektami ustaw w Izbie Gmin. Obok „Komisji dla spraw emisji kapitałów" powinna pracować również „Rada inwestycyj krajowych" zajmująca się inwestowaniem kapitałów w znacjonalizowane gałęzie gospodarki. Co prawda, „Rada" ta jest tylko organem doradczym, aczkolwiek nie podporządkowanym całkowicie skarbowi, to działającym jednakowoż pod jego egidą. Skarb powinien w pierwszym rzędzie troszczyć się o dostarczenie kapitałów dla przedsiębiorstw znacjonalizowanych, łącznie z sumami niezbędnymi dla wypłaty kompensacyj byłym właścicielom kopalń itd. Jaki jest związek pomiędzy skomplikowanym mechanizmem finansowym a kwestią pełnego zatrudnienia, znowu pozostało niejasne. Abstrahując już od tego wypada wspomnieć, że 85 procent przemysłu brytyjskiego pozostaje jeszcze poza obrębem nacjonalizacji lub nawet projektów nacjonalizacji. Jak tu przekonać lub zmu-

---

*) The Economist, 1.IX.1945.

sić właścicieli tych przedsiębiorstw do kierowania swych kapitałów zgod-
nic powiedzieć. Jak zauważa uszczypliwie T h e E c o n o m i s t*), rząd prze-
nie z zamiarami i planami rządu? O tym labourzyści nie mówią i n i e m o g ą
kona się, że „przemysłowcy mają skłonność do trzymania się anachronistycznego poglądu", według którego „interesy kraju" mają pewien związek z ich własną umiejętnością osiągania „zysku". Rządowi wypadnie „udowodnić, że możność osiągnięcia zysku prywatnego nie jest sprzeczna z interesami kraju". Wymieniony organ burżuazji angielskiej proponuje labourzystom przyjęcie koncepcji „ekonomiki mieszanej" i dążenie do ustanowienia „całkowitego współdziałania z przemysłem".

Wprowadzona przez parlament angielski „Ustawa o inwestycjach" nie miała żadnego realnego znaczenia dla sprawy „pobudzania wkładów kapitału" i, naturalnie, mieć go nie mogła. Może ona być wykorzystana jedynie przez bardziej dalekowzroczną część burżuazji angielskiej w kierunku przejścia do monopolistycznego kapitalizmu państwowego, lecz to jest już zagadnienie dalszych losów kapitalizmu i dalszego zaostrzania jego sprzeczności, bynajmniej zaś nie ich złagodzenia.

Przy zetknięciu z rzeczywistością rozwiały się więc jak dym teorie Keynesa-Beveridge'a o „bezkryzysowym kapitalizmie". Groźba nowego kryzysu wisi już nad światem kapitalistycznym. Fala bezrobocia wznosi się coraz wyżej, konflikty klasowe stają się coraz ostrzejsze. Bezrobocie i kryzysy w okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu nabierają szczególnie ciężkiego i przewlekłego charakteru.

F. O.

Sto lat «Nędzy filozofii»

15 czerwca 1847 roku, w Brukseli, podpisał Karol Marks przedmowę do swojej pracy polemicznej przeciwko drobnomieszczańskiemu pisarzowi francuskiemu i współtwórcy anarchizmu, P. J. Proudhonowi. Ten ostatni opublikował był podówczas książkę, będącą próbą rozwiązania problemów, które ekonomia klasyczna pozostawiła jako otwarte. Książka Proudhona nosiła tytuł „System kapitalistycznych przeciwieństw, czyli filozofia nędzy". Marks odpowiedział na nią pracą polemiczną w języku francuskim, noszącą z kolei tytuł „Nędza filozofii".

*) T h e E c o n o m i s t 9.II.1946.

W „Nędzy filozofii“ Marks zajął się po raz pierwszy szczegółowo problemami ekonomii politycznej, kładąc w ten sposób fundamenty pod ekonomiczną teorię marksizmu, która dojrzała w całej pełni dopiero w „Kapitale“.

Zrozumienie doniosłości tej pracy polemicznej przeciwko Proudhonowi wymaga poznania historycznych okoliczności, w jakich dzieło to powstawało. W 40 latach ubiegłego stulecia kapitalistyczny system produkcji upowszechnił się całkowicie nie tylko w Anglii, ale system ten poczynał się rozprzestrzeniać coraz bardziej i na kontynencie. Jeśli idzie o próbę analizy tego nowego sposobu produkcji, to już ówczesna nauka może pochlubić się godnymi uwagi osiągnięciami. Klasyczna ekonomia polityczna a zwłaszcza jej główny reprezentant angielski, ekonomista Dawid Ricardo, wykazali, że podstawowe pojęcie kapitalistycznej gospodarki, *wartość*, stanowi nie co innego jak tylko wydatkowaną przy produkcji towarów pracę ludzką. Dawid Ricardo dowiódł w sposób dostatecznie przekonywujący, że wartość towarów określa niezbędny czas pracy konieczny do ich wytworzenia. Tajemnicy kapitalistycznego wyzysku rzecz prosta ekonomia klasyczna nie potrafiła ujawnić, wychodziła bowiem z fałszywego założenia, że robotnik sprzedaje kapitaliście swoją pracę. Również i Marks nie rozwiązuje jeszcze w swej „Nędzy filozofii“ tego problemu i dopiero o wiele później w pierwszym tomie „Kapitału“ Marks wykazał, iż robotnik sprzedaje nie swoją pracę, lecz swoją siłę roboczą i że wartość dodatkowa powstaje nawet wówczas, gdy robotnik otrzymuje całkowitą równowartość siły roboczej, ta ostatnia bowiem posiada zdolność wytwarzania większej wartości niż reprezentuje sama.

Jakkolwiek jednak odnośnie zagadnienia teorii wartości dodatkowej i płacy Marks zajmował jeszcze w swojej „Nędzy filozofii“ stanowisko Ricarda, to jednakże w swych zasadniczych założeniach wybiega Marks już w swojej wczesnej pracy daleko poza klasyczną ekonomię. W ujęciu ekonomii klasycznej takie kategorie, jak wartość, zysk, płaca, renta gruntowa itp., stanowiły kategorie odwieczne i niezmienne. Dla klasyków kapitalistyczny sposób produkcji stanowił bowiem naturalną, ustaloną po wsze czasy formę wytwarzania — natomiast dla Marksa kategorie ekonomii politycznej nie są jakimiś odwiecznymi kategoriami ludzkiego rozumu, lecz zjawiskami społecznymi, historycznymi i przemijającymi. Jako kategorie pojęciowe są one dla Marksa jeno odbiciem w ludzkiej głowie społecznych stosunków wytwórczych.

Doniosłość „Nędzy filozofii“ polegała więc między innymi i na tym, że uwalniała ona naukę ekonomii od procesu kostnienia i torowała jej drogę do nowych, pozytywnych badań.

Zarówno klasyczna ekonomia jak również i poglądy socjalistyczne 19 wieku były dziecięciem kapitalistycznego rozwoju. Socjalizm ówczesny nie wypływał jednakże z naukowego poznania, lecz raczej z moralnego wzburzenia, jakie wywoływała niesprawiedliwość burżuazyjnego porządku społecznego. Socjalizm ten nie widząc społecznych sił napędowych mogących przetworzyć społeczeństwo, oczekiwał realizacji idei socjalistycznych z rąk jakiegoś oświeconego monarchy, względnie jakichś

filantropijnych kapitalistów. Głównymi przedstawicielami tego utopijnego socjalizmu byli Saint Simon i Fourier we Francji oraz Robert Owen w Anglii.

W przeciwieństwie do utopijnego socjalizmu Marks dowiódł, że rozwój sił wytwórczych sam rodzi klasę rewolucyjną, która dokona ostatecznie społecznej przemiany. W „Nędzy filozofii" Marks pisał:

„Aby klasy uciskane mogły się wyzwolić, musi zostać osiągnięty taki poziom, na którym powstałe siły wytwórcze i panujące urządzenia społeczne nie będą mogły obok siebie dłużej współistnieć. Ze wszystkich narzędzi produkcji największą siłą wytwórczą jest sama klasa rewolucyjna. Organizacja elementów rewolucyjnych, jako klasy, zakłada gotowe istnienie już wszystkich sił produkcyjnych, które mogły się w ogóle w łonie starego społeczeństwa rozwinąć".

Marks zapoczątkował więc w ten sposób przemianę socjalizmu z utopii w naukę dając jednocześnie zjednoczeniu socjalizmu z ruchem robotniczym teoretyczny i praktyczny punkt wyjścia.

Ruch robotniczy rozwinął się bowiem całkowicie niezależnie zarówno od politycznej ekonomii, jak i od utopijnego socjalizmu i dopiero Marks w swej „Nędzy filozofii" dokonał historycznego czynu, jednocząc wiedzę ekonomiczną z socjalizmem i teoretyczny socjalizm z ruchem robotniczym. Już w tej wczesnej swej pracy Marks wskazał, że wiedza ekonomiczna jest podstawą socjalizmu, który w ten sposób sam staje się wiedzą, wskazał również i na to, że klasa robotnicza jest siłą społeczną, powołaną do realizacji historycznych procesów.

W pracy „Filozofia nędzy" Proudhon usiłował poddać krytyce ekonomię polityczną oraz utopijny socjalizm. Znając jednakże zarówno jedno jak i drugie bardzo słabo, w wywodach swych pozostał — jak to szczegółowo wykazał Marks — daleko w tyle poza krytykowanymi przezeń koncepcjami.

Dla wiedzy marksistowskiej ważniejszym od krytyki wywodów Proudhona jest jednak fakt, że Marks w „Nędzy filozofii" kładzie fundamenty swojej własnej ekonomii politycznej.

Marks ujmuje ekonomię polityczną jako naukę historyczną a jej kategorie jako kategorie o charakterze historycznym i ten właśnie fakt powoduje, że w „Nędzy filozofii" znajdujemy tak wiele cennych powołań się na historię gospodarczą (np. o rozwoju wymiany, historii pieniądza i jego fałszowaniu, o roli niewolnictwa i feudalizmu, o historii podziału pracy, manufaktur i fabryk, własności ziemskiej i renty gruntowej, itp.). Te jak i wiele innych przykładów historycznych świadczą, że rozwój logiczny u Marksa stanowi stale jeno refleks historycznego rozwoju, a kategorie logiczne są zawsze wyrazem społecznych stosunków. Ta przesłanka przenika całe dzieło Marksa i to właśnie uczyniło marksizm niezwyciężonym, gdyż ta właśnie przesłanka odpowiada obiektywnym prawidłowościom. „Marksizm jest wszechpotężny, gdyż jest prawdziwy" powiedział kiedyś Lenin i w słowach tych siła tej zasady ujawnia się w całej pełni.

Zasadę tę zastosował Marks konsekwentnie już w swojej pierwszej pracy ekonomicznej, jaką była „Nędza filozofii", i dzięki temu posunął wiedzę ekonomiczną w całym szeregu zagadnień częściowych daleko naprzód. Kilka przykładów zilustruje ten fakt może najwymowniej.

Teoria pieniądza należy do najbardziej skomplikowanych odcinków wiedzy ekonomicznej. Nawet ekonomiści, którym zdawało się, że poznali fetyszystyczny charakter świata towarów, zamierali w nabożnym skupieniu przed fetyszem pieniądza. Istoty pieniądza nie rozumiał nie tylko Proudhon, ale i sam Ricardo. W polemice przeciwko Proudhonowi Marks formułuje takie proste, o jakim jednakże ciężarze gatunkowym, zdanie: „Pieniądz nie jest rzeczą, lecz społecznym stosunkiem". Z zdania tego wywiedzie Marks później w „Krytyce ekonomii politycznej" oraz w pierwszym tomie „Kapitału" całą swoją teorię pieniądza. Już w „Nędzy filozofii" daje Marks też trafną krytykę tzw. państwowej teorii pieniądza i tłumaczy istotę papierowego pieniądza.

Jako mistrz w rozpoznawaniu historycznej dialektyki ujawnia się Marks w rozdziale o „Konkurencji i monopolu". Marks przewiduje tu w genialny sposób pojawienie się monopolistycznego kapitalizmu.

„W praktyce życiowej spotyka się nie tylko konkurencję, monopol i ich walkę wzajemną, ale również i ich syntezę, która nie stanowi formułki, lecz ruch. Monopol tworzy konkurencję, konkurencja tworzy monopol. Monopoliści konkurują ze sobą, konkurenci stają się monopolistami. Jeśli monopoliści poprzez częściowe zjednoczenia ograniczają konkurencję pomiędzy sobą, wzrasta konkurencja pomiędzy robotnikami, a im bardziej rośnie masa proletariuszy jednego narodu w przeciwstawieniu do monopolistów, tym bezgraniczniej kształtuje się konkurencja pomiędzy monopolistami różnych narodowości. Synteza jest zbudowana w ten sposób, że monopol może utrzymać się tylko wstępując ciągle w walkę konkurencyjną".

Jakkolwiek w „Nędzy filozofii" Marks omawia rentę gruntową tylko o tyle, o ile to mu się wydaje niezbędne dla polemiki z Proudhonem, dochodzi on i tu do ważkich konkluzji, że w przeciwieństwie do przemysłu cena w rolnictwie zostaje określona przez warunki produkcji na najgorszym odcinku ziemi, na skutek czego pojawia się możliwość powstania renty różniczkowej.

W dalszym przebiegu swych dociekań Marks omawia tzw. prawo malejącej wydajności ziemi i dochodzi do wniosku, że i to stanowi jedynie okoliczność historyczną i społeczną.

„Z drugiej strony renta nie może służyć, jako stała skala stopnia urodzajności kawałka gruntu, gdyż nowoczesne zastosowanie chemii może w każdej chwili zmienić charakter danego kawałka ziemi, tym bardziej że właśnie obecnie wiadomości z zakresu geologii poczynają przekształcać całą dotychczasową ocenę relatywnej urodzajności." „Na koniec urodzajność nie jest tylko właściwością przyrodzoną, jakby się mogło zdawać — pozostaje ona w ścisłym związku z każdoczesnymi stosunkami społecznymi. Kawałek gruntu może być bardzo urodzajny, jeśli idzie

o uprawę zboża, a tym nie mniej cena rynkowa może skłonić uprawiającego do tego, by przemienić ten teren w sztuczną łąkę i uczynić go nieurodzajnym."

Także zagadnienie stosunku płac i cen poddaje Marks w swej „Nędzy filozofii" badaniu. Tutaj dochodzi Marks do konkluzji, którą rozwinie później w swym wykładzie „Płaca, cena i zysk" oraz w pierwszym tomie „Kapitału", że płace i ceny nie pozostają ze sobą w bezpośrednim związku przyczynowym. Wartość produktów, których pieniężnym wyrazem jest cena, jest określona przez niezbędny do ich wytworzenia czas pracy, niezależnie od tego, w jaki sposób stworzona nowa wartość rozpada się na płacę i wartość dodatkową.

„Zwyżka i spadek zysku i płac wyraża tylko stosunek, w jakim kapitalista i robotnik biorą udział w produkcie dnia roboczego, bez wpływu w przeważającej części wypadków na cenę produktu."

Prawo to ulega co prawda w rozwiniętej kapitalistycznej gospodarce modyfikacji, gdyż w gospodarce tej towary są sprzedawane nie wedle ich wartości, lecz wedle ich ceny produkcji (a jeszcze bardziej w gospodarce monopolistycznej, gdzie powstają najrozmaitsze typy zysku), tym nie mniej pozostaje ono podstawą stosunku, w jakim kapitalista i robotnik dzielą się wytworem dnia roboczego. Stosunek ten rozstrzyga zaś walka klasowa.

Jeśli już 100 lat temu Marks zdołał położyć w „Nędzy filozofii" podwaliny swej ekonomicznej teorii, to tylko dlatego, że już w owym czasie uchwycił metodę, pozwalającą mu na śledzenie historycznego rozwoju, metodę historycznego materializmu. Odkrycie tej metody stanowiło rezultat uprzednich studiów filozoficznych, które doprowadziły Marksa i Engelsa do światopoglądu materialistycznego. W materializmie dialektycznym znalazła swój wyraz synteza rezultatów ludzkiego poznania. Metoda, jaką Marks zastosował i uzasadnił w „Nędzy filozofii", była przystosowaniem tego materializmu dialektycznego do historii ludzkiego społeczeństwa.

Główną przesłanką, którą kieruje się w tej pracy Marks, jest przeświadczenie, że kategorie ekonomiczne występują jako teoretyczny wyraz społecznych stosunków wytwórczych. Stosunki wytwórcze tworzą zaś ludzie i to nie z własnej i nieprzymuszonej woli. „Stosunki społeczne są ściśle związane z siłami wytwórczymi".

„Osiągając nowe siły wytwórcze ludzie zmieniają swój sposób produkcji, ze zmianą zaś sposobów produkcji, rodzajów zdobywania środków utrzymania zmieniają się i wszystkie społeczne stosunki. Młyn ręczny daje społeczeństwo z panami feudalnymi, młyn parowy społeczeństwo z przemysłowymi kapitalistami. Ci sami jednak ludzie, którzy kształtują swe społeczne stosunki stosownie do materialnego sposobu wytwarzania, kształtują też zasady, idee i kategorie stosownie do swych społecznych stosunków."

W dalszych wywodach Marks wskazuje, że sposób produkcji znajduje swój wyraz w stosunkach klasowych i klasowych przeciwieństwach. Walka klasowa tworzy więc treść historii.

Marks omawia też w „Nędzy filozofii" wpływ ekonomiki na ideologię i wywodzi powstanie naukowego socjalizmu bezpośrednio z rozwoju walki klasowej.

„Podobnie jak ekonomiści są naukowymi reprezentantami klasy burżuazyjnej, tak z kolei socjaliści i komuniści są teoretykami proletariatu. Dopóki proletariat nie rozwinął się jeszcze dostatecznie, by móc ukonstytuować się jako klasa, walka z burżuazją nie nosi jeszcze politycznego charakteru, jak długo siły wytwórcze w łonie burżuazji nie rozwinęły się jeszcze dostatecznie, by pozwolić na przejrzenie warunków materialnych nieodzownych do tego, by uwolnić proletariat i stworzyć nowe społeczeństwo, tak długo teoretycy ci pozostają utopistami, którzy, aby dopomóc potrzebom klas uciśnionych, wymyślają systemy i szukają jakiejś regenerującej wiedzy. W miarę jednak, jak historia postępuje naprzód, a wraz z nią poczyna odcinać się coraz wyraźniej walka proletariatu, odpada potrzeba szukania dłużej wiedzy we własnych głowach, gdyż wystarczy sobie zdać sprawę z tego, co rozgrywa się przed oczyma, i stać się tegoż organem. Jak długo są tylko poszukiwaczami wiedzy i tworzą systemy, jak długo są u zarania walki, widzą oni (teoretycy socjalizmu — przyp. tłum.) w nędzy tylko nędzę a nie jej rewolucyjny, burzący aspekt, który rozbije w puch stare społeczeństwo. Od tego jednakże momentu wiedza staje się świadomym produktem historycznego ruchu, przestaje być doktrynalną i staje się rewolucyjną."

Zrozumienie tego zjawiska wysuwa Marksa daleko poza historyków francuskich, którzy wprawdzie odkryli istnienie klas i walkę klasową, ale nie uświadamiali sobie jeszcze jasno genezy tych klas. Marks wykazał, że klasy wynikają ze stosunków gospodarczych i że w walce klasowej znajdują swój wyraz stosunki wytwórcze. Marks idąc jeszcze dalej o krok naprzód wykazał, że kapitalistyczny sposób produkcji jest ostatnią formą antagonistycznego społeczeństwa i że klasa robotnicza powołana jest do tego, by zniweczyć wszelkie stosunki klasowe.

„Warunkiem uwolnienia klasy robotniczej jest zlikwidowanie każdej klasy, tak jak warunkiem uwolnienia stanu trzeciego w burżuazyjnym systemie była likwidacja wszystkich stanów. Klasa pracująca w swoim rozwoju na miejsce starego społeczeństwa stworzy asocjację, która eliminuje klasy i ich antagonizmy. Nie będzie (tam) więcej władzy politycznej w właściwym tego słowa znaczeniu, gdyż właśnie władza polityczna jest oficjalnym wyrazem przeciwieństw klasowych wewnątrz burżuazyjnego społeczeństwa."

Marks zamyka swą pracę słowami:

„Niechaj nikt nie mówi, że ruch społeczny wyłącza polityczny. Nie ma ruchu politycznego, który by nie był równocześnie społecznym.

Tylko w takim porządku rzeczy, gdzie nie ma klas i żadnych klasowych przeciwieństw, ewolucje społeczne przestaną stanowić polityczne

rewolucje. Do tego czasu, w przededniu każdego nowego kształtowania się społeczeństwa ostatnie słowo społecznej gospodarki będzie stale brzmiało — walka albo śmierć, krwawa wojna albo nicość. Tak bowiem niemiłosiernie stoi to zagadnienie“.

Kapitalizm naszych czasów jest inny niż za czasów Marksa. Już w początkach XX wieku zaszły zmiany, które z kapitalizmu liberalistycznego uczyniły imperialistyczny. Szczególnie po pierwszej wojnie światowej nastąpiły znaczne zmiany strukturalne. Druga wojna światowa wprowadziła nowe zmiany, powstały nowe formy państwowe i nowe typy gospodarcze.

Byłoby nonsensem doszukiwać się w dziełach Marksa i Engelsa gotowej odpowiedzi na wszystkie problemy. Marksizm jest jednak trwałą podstawą naszego poznania, na której musimy budować, jeśli chcemy znaleźć właściwe rozwiązanie problematyki naszych czasów. Nie ma i dziś żadnej innej metody dla zrozumienia biegu wypadków, jak odkryty przez Marksa materializm.

Marks ujawnił główne prawa kapitalistycznej produkcji i dopóki ten sposób produkcji nie zostanie zlikwidowany, nie mogą ulec likwidacji i podstawowe prawa produkcją tą rządzące. Mogą one ulec modyfikacji i zmianom i zadaniem wiedzy ekonomicznej jest właśnie studiowanie tych modyfikacyj i wykrywanie w ich działaniu praw zasadniczych.

ZSRR

Znaczenie walki o obniżenie kosztów produkcji w gospodarce socjalistycznej

(Z artykułu w czasopiśmie radzieckim *„Płanowoje Choziajstwo“* (Gospodarka planowa) — Nr 12, 1946 r.).

Związek Radziecki realizuje z powodzeniem nową pięciolatkę stalinowską — pięciolatkę odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej. Podstawą powojennego rozwoju gospodarki socjalistycznej jest szybkie tempo rozszerzonej reprodukcji we wszystkich gałęziach gospodarki, a w pierwszym rzędzie w przemyśle ciężkim i transporcie kolejowym. Dla wykonania zasadniczego zadania nowej pięciolatki (odbudowa zniszczeń i znaczne przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji i spożycia ludności) konieczne jest osiągnięcie takiego corocznego przyrostu produkcji przemysłowej, który by w wielkościach absolutnych przewyższał odpowiedni przyrost roczny w pierwszej pięciolatce nieomal trzykrotnie.

Nieodzownym warunkiem szybkiego tempa reprodukcji wytworu społecznego w nowej pięciolatce i dalszego rozwoju gospodarki socjalistycznej poza ramy zakreślone w najbliższym pięcioleciu są znaczne rozmiary nagromadzenia we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, wzrost funduszów zakładowych*) i realizacja gigantycznego programu inwestycyjnego. Rezultatem wykonania planu pięcioletniego powinno być nie tylko odtworzenie dowojennych rozmiarów funduszów zakładowych, ale też przekroczenie tych rozmiarów o conajmniej 8%. Dla osiągnięcia tego celu plan pięcioletni przewiduje inwestycje (tylko ze źródeł centralnych) na sumę 250,3 miliarda rubli.

Równocześnie wzrastają o kilkadziesiąt miliardów rubli produkcyjne fundusze obrotowe i zapasy materiałowe, zabezpieczające przewidziany w planie wzrost wytwórczości. Mobilizacja tak ogromnych środków pieniężnych i materiałowych wymaga natężenia wszystkich sił narodu i gotowości do poważnych poświęceń. Podstawą dla realizacji tego zadania musi stać się utrwalenie i udoskonalenie socjalistycznych metod gospodarowania, a zwłaszcza zastosowanie reżymu najściślejszej oszczędnosci zarówno w sferze produkcyjnej, jak i w aparacie państwowym oraz pełne wykorzystanie wszystkich rezerw wewnętrznych i wszystkich źródeł nagromadzenia.

Marksowsko-leninowska teoria reprodukcji wskazuje, że społeczeństwo socjalistyczne nie może rozwijać się bez corocznej akumulacji. Bazą na-

*) W przyjętej u nas terminologii — „kapitału zakładowego“.

gromadzenia w ustroju socjalistycznym jest: po pierwsze — ciągły wzrost masy produktu społecznego, obracanego na cele dalszego rozwoju wytwórczości socjalistycznej, zwiększanie zakładowych i obrotowych funduszów gospodarki narodowej i wciągnięcie do produkcji nowych rzesz pracowników; po drugie — szybszy, w porównaniu z innymi gałęziami gospodarki, rozwój wytwórczości rzeczowych elementów nagromadzenia — środków produkcji.

Socjalistyczne nagromadzenie dokonuje się w warunkach planowego rozwoju społecznych sił wytwórczych. W społeczeństwie socjalistycznym znikają właściwe kapitalizmowi antagonistyczne sprzeczności pomiędzy nagromadzeniem a spożyciem. Wzrost produkcji socjalistycznej jest materialną podstawą podniesienia stopy życiowej robotników, chłopów, i inteligencji. Z drugiej strony systematyczna poprawa sytuacji materialnej mas pracujących, ciągły wzrost potrzeb i siły nabywczej ludności*) jest podstawą rozszerzenia produkcji socjalistycznej.

Źródłem nagromadzenia i równoczesnego podnoszenia dobrobytu narodowego w społeczeństwie socjalistycznym jest ciągły wzrost produktu dodatkowego, wytwarzanego w sferze produkcji dóbr materialnych.

„Praca dodatkowa jako taka, jako praca ponad daną sumę potrzeb będzie istniała zawsze. W ustroju kapitalistycznym jednak (podobnie jak w niewolniczym) praca dodatkowa przybiera formy antagonistyczne i kompensuje się całkowitym próżniactwem pewnej części społeczeństwa"*).

W społeczeństwie socjalistycznym natomiast praca dodatkowa nie posiada formy antagonistycznej; między pracą dodatkową a pracą niezbędną nie ma antagonistycznej sprzeczności, przy socjalizmie bowiem „produkt dodatkowy nie dostaje się klasom posiadającym, lecz wszystkim pracującym i tylko im" (Lenin). Zasadnicze przekształcenie charakteru produktu dodatkowego w ustroju socjalistycznym znajduje wyraz w zasadniczo różnym od kapitalistycznego sposobie rozdziału dochodu społecznego w ZSRR.

W Związku Radzieckim cały wytworzony dochód społeczny przypada pracującym — państwu socjalistycznemu, kołchozom i zrzeszeniom spółdzielczym, robotnikom, chłopom, pracownikom umysłowym.
Zwiększenie rozmiarów produktu dodatkowego w społeczeństwie socjalistycznym określone jest przez wzrost nakładów pracy wydatkowanej w sferze produkcji dóbr materialnych oraz przez wzrost wydajności pracy społecznej. Wyższość socjalistycznego systemu gospodarki polega przede wszystkim na tym, że — likwidując wyzysk człowieka przez człowieka, możliwości kryzysów, bezrobocia i przeludnienia agrarnego — stwarza on warunki dla najpełniejszego wykorzystania społecznego potencjału wytwórczego, a tym samym dla pomnożenia dochodu społecznego. Równocześnie społeczeństwo socjalistyczne — w odróżnieniu od kapitalizmu,

---

*) Marks. Kapitał, t. III.

gdzie wzrost wydajności pracy ograniczony jest przez sprzeczności właściwe gospodarce kapitalistycznej — stwarza nieograniczone perspektywy dla systematycznego wzmożenia wydajności pracy.

Społeczne koszty produkcji towaru równają się sumie nakładów pracy na jego wytworzenie, zarówno pracy żywej, jak i uprzedmiotowionej (wydatkowanej na wytworzenie rzeczowych elementów produkcji danego towaru — np. surowca); tym samym wzrost wydajności pracy daje jako bezpośredni rezultat — obniżenie społecznych kosztów produkcji towaru. „Istotna ekonomia — oszczędność — polega na zaoszczędzeniu czasu pracy (minimum) i sprowadzeniu do minimum (kosztów produkcji); taka oszczędność jest jednoznaczna z rozwojem siły produkcyjnej" (Marks).

Systematyczne obniżanie kosztów produkcji towaru jest prawem gospodarki socjalistycznej. Zmniejszenie kosztów produkcji jest dla rozwoju gospodarki socjalistycznej obiektywną koniecznością, gdyż zmniejszenie to oznacza zaoszczędzenie społecznego czasu pracy i jest tym samym źródłem wzrostu bogactwa narodowego. Obniżenie kosztów produkcji jest niezbędną podstawą zwiększenia produktu dodatkowego, wzmożenia akumulacji socjalistycznej i podniesienia dobrobytu mas pracujących. Jak podkreślał Marks, „oszczędność czasu pracy, a także planowy jego rozdział pomiędzy różnorodne gałęzie produkcji — staje się podstawowym prawem ekonomicznym produkcji uspołecznionej".

Prawo to, podobnie jak i wszystkie inne prawa rozwojowe gospodarki socjalistycznej, realizuje się nie żywiołowo a poprzez świadomą działalność państwa radzieckiego, poprzez państwowe planowanie gospodarki narodowej.

Kierując planowo gospodarką narodową państwo radzieckie umacnia i rozwija produkcję socjalistyczną drogą świadomego wykorzystania prawa wartości, które w ekonomice radzieckiej działa w przekształconej formie. Socjalistyczne uspołecznienie produkcji i likwidacja klas wyzyskujących wykluczają możliwości przekształcenia wartości w kapitał eksploatujący pracę.

Ustalanie cen towarów na podstawie społecznie niezbędnych kosztów ich produkcji, pieniężna forma opłaty pracy, planowe kierowanie przedsiębiorstwami na zasadach opłacalności gospodarczej *(chozrasczotu)* — oto konkretne formy świadomego stosowania przez państwo radzieckie prawa wartości w celu pobudzenia wzrostu społecznej wydajności pracy i zwiększenia rozmiarów wytwórczości.

Pieniężnym wyrazem produktu dodatkowego, wytwarzanego w przedsiębiorstwach państwowych, jest zysk (zysk przedsiębiorstw wytwórczych, podatek obrotowy, procent, zysk handlowy). Część wartości towarów, która kompensuje zużyte w procesie wytwarzania środki produkcji, oraz wydatki związane z opłatą pracy bezpośrednich uczestników procesu produkcji dóbr materialnych — stanowią koszty produkcji towaru w danym przedsiębiorstwie. W formie pieniężnej określamy je terminem kosztów własnych towaru.

Działanie prawa obniżenia kosztów produkcji socjalistycznej przejawia się w praktyce w formie obniżenia kosztów własnych towarów i zwiększania na tej podstawie rozmiarów wewnętrzno - przemysłowej akumulacji.

Istnienie kategorii „kosztów własnych" towaru wynika ze specyfiki produkcji i rozdziału w pierwszej fazie komunizmu. Przedsiębiorstwa państwowe są własnością całego społeczeństwa socjalistycznego, są własnością ogólnonarodową. Dlatego też społeczne koszty produkcji obejmują wszystkie wkłady pracy społecznie niezbędne dla wytwarzania towaru. Natomiast koszty własne towaru wyprodukowanego w poszczególnym przedsiębiorstwie, pracującym na zasadach opłacalności gospodarczej — obejmują tylko wydatki danego przedsiębiorstwa.

Zysk stanowi różnicę pomiędzy ceną a kosztami własnymi towaru. Tym samym rozmiary zysku, przy danym poziomie cen, określane są bezpośrednio przez zmiany w wysokości kosztów własnych towaru. Systematyczna obniżka kosztów własnych produkcji jest podstawą wzrostu rentowności przedsiębiorstw socjalistycznych. Dochody przedsiębiorstw państwowych, osiągane przede wszystkim dzięki zniżeniu kosztów własnych produkcji — stanowią cztery piąte ogólnej sumy środków budżetowych Związku Radzieckiego.

Obniżenie kosztów własnych jest głównym warunkiem podwyższenia stopy życiowej mas pracujących i w szczególności najważniejszą przesłanką realizacji radzieckiej polityki cen.

Wysokość kosztów własnych produkcji zależy od stopnia oszczędności w wydawaniu żywej i uprzedmiotowionej pracy. Oszczędności takie znajdują swój wyraz w zmniejszeniu wydatków na płacę zarobkową w stosunku do jednostki wyprodukowanego towaru, w zniżeniu norm rozchodowania surowca i opału lub w zmniejszeniu ich wartości. Wynika stąd, że podstawowym warunkiem obniżenia kosztów własnych jest osiągnięcie wzrostu wydajności pracy w tempie szybszym od wzrostu płacy zarobkowej. Tylko taka bowiem proporcja pozwala: a) na zmniejszenie wydatków na płacę zarobkową w kosztach jednostki towaru i b) na obniżkę kosztów surowców, jako że w wydatkach na ich wytworzenie decydującą rolę odgrywa płaca zarobkowa. Wzrost wydajności pracy w tempie szybszym niż wzrost płacy zarobkowej tworzy bazę materialną zarówno dla podwyższenia samej płacy zarobkowej, jak i dla zwiększenia rozmiarów socjalistycznego produktu dodatkowego.

„Wzrost wydajności pracy powinien wyprzedzać wzrost płacy zarobkowej. Tylko pod tym warunkiem można będzie stworzyć odpowiednią bazę materialną, można będzie nagromadzić środki i dla zabezpieczenia płacy, i dla rozszerzenia produkcji, i dla odnowienia zużytych i przestarzałych urządzeń fabrycznych, i dla zaspokojenia wciąż rosnących potrzeb kulturalnych, i dla wychowania i wykształcenia młodego pokolenia, i dla kierownictwa i obrony państwa". (Z uchwały KC WKP/b).

Planując koszty produkcji towarów państwo radzieckie wpływa na działalność poszczególnych przedsiębiorstw w kierunku systematycznego obniżania ilości zużytkowanej pracy i zasobów materiałowych. Ustala-

jąc i realizując dla każdego przedsiębiorstwa społecznie niezbędne minimum kosztów produkcji, państwo radzieckie stwarza tym samym bodziec dla postępu technicznego i ciągłego doskonalenia metod pracy, nie dopuszcza do zastoju, do biurokratycznych przerostów w działalności gospodarczej.

W odróżnieniu od kapitalizmu każde rzeczywiste obniżenie kosztów produkcji poszczególnego przedsiębiorstwa przynosi w ustroju socjalistycznym korzyść całemu społeczeństwu; „oszczędności" jednak uzyskiwane przez poszczególne przedsiębiorstwa za cenę uszczerbku dla gospodarki narodowej (np. obniżenie jakości towaru, produkcja wyrobów niekompletnych itd.) są traktowane w ZSRR jako przestępstwo.

Z drugiej strony, każde przekroczenie wysokości planowanych kosztów produkcji w poszczególnych przedsiębiorstwach jest bezpośrednią stratą dla gospodarki narodowej jako całości: zwiększenie nakładu pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach powoduje bowiem w konsekwencji napięcie w bilansie siły roboczej; przekroczenie planowych norm zużycia materiałów powoduje zmniejszenie zapasów surowca i paliwa, zmniejszenie zaś zasobów pracy i zasobów materiałowych ogranicza możliwości wykonania planu produkcyjnego i zmniejsza rozmiary akumulacji. Oto dlaczego obniżenie kosztów produkcji w każdym przedsiębiorstwie radzieckim jest warunkiem pomyślnego wykonania i przekroczenia planu w całości.

Jednym z najważniejszych zadań, wysuniętych przez czwarty plan pięcioletni, jest osiągnięcie szybkiego tempa wzrostu akumulacji socjalistycznej na bazie systematycznego obniżenia kosztów produkcji towarów. Obniżenie kosztów produkcji w przemyśle, transporcie, stacjach maszynowo - traktorowych i sowchozach w porównaniu z r. 1945 powinno za okres 1945 — 1950 dać ok. 160 miliardów rubli oszczędności. W ostatnim roku czwartej pięciolatki koszty własne produkcji przemysłowej powinny obniżyć się w porównaniu z r. 1945 o 17 proc.

Przesłanką wykonania zakreślonego w planie zadania jest dalszy postęp techniczny we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, systematyczny wzrost wydajności pracy, udoskonalenie i rozwój socjalistycznych metod gospodarowania i najbardziej skrupulatne wprowadzenie w życie zasad ścisłej oszczędności na każdym odcinku.

Decydującym czynnikiem osiągnięcia przewidzianego w planie pięcioletnim tempa rozwoju produkcji i rozmiarów nagromadzenia jest wzrost wydajności pracy. Do najważniejszych środków wzmożenia wydajności pracy, zmniejszenia pracochłonności wyrobów przemysłowych i zniżenia wysokości wydatków na płacę roboczą w stosunku do jednostki wyprodukowanej — należy mechanizacja robót pracochłonnych, intensyfikacja procesów produkcyjnych w przemyśle oraz podnoszenie poziomu wykształcenia ogólnego i zawodowego klasy robotniczej.

...Nieodzownym warunkiem realizacji planu pięcioletniego jest także wzmożenie roli szeregu dźwigni ekonomicznych, które w rękach państ-

wa radzieckiego są potężnym bodźcem wzrostu wydajności pracy społecznej i obniżenia kosztów produkcji towarów. Mowa tu o takich czynnikach jak — pieniądz, cena, kredyt i premiowanie pracowników.

Przejście na tory gospodarki pokojowej pozwala na coraz znaczniejsze uzupełnienie metod bezpośredniego, scentralizowanego rozdziału zasobów materialnych — metodami pośrednimi, wynikającymi z zasady opłacalności gospodarczej. W tych warunkach wzrasta rola państwowych cen zbytu jako narzędzia umocnienia zasad opłacalności gospodarczej w ekonomice kraju. Nakreślony w planie pięcioletnim szeroki program oszczędności na surowcu, paliwie, energii elektrycznej i środkach transportowych powinien opierać się na racjonalnie zbudowanym systemie państwowych cen zbytu i siatek taryfowych, całkowicie odpowiadających celom państwowej polityki gospodarczej w okresie powojennym. Z punktu widzenia polityki cen musi to oznaczać dalsze udoskonalenie i uporządkowanie obowiązujących cen zbytu i siatek taryfowych w kierunku zabezpieczenia stałości i jednolitości cen oraz prawidłowych proporcyj pomiędzy cenami poszczególnych grup towarowych.

Stała państwowa cena zbytu stanowi nieodzowny warunek urzeczywistnienia kontroli kosztów produkcji w poszczególnych przedsiębiorstwach przez odpowiednie organy państwowe. Jakakolwiek chwiejność cen lub brak właściwego systemu ich ustalania utrudnia kontrolę wydatków przedsiębiorstw zamawiających i stwarza możliwości niepotrzebnej rozrzutności ze strony przedsiębiorstw - dostawców. W niektórych ogniwach gospodarczych ceny towarów nie są jeszcze w dostatecznej mierze uporządkowane. Do takich nieuporządkowanych pod tym względem odcinków należą w szczególności ceny półfabrykatów i wyrobów komplementarnych, dostarczanych przez przedsiębiorstwa sprzężone. *)

Rozwój wielu gałęzi przemysłu radzieckiego (budowa samochodów, wagonów itp.) opiera się na szeroko rozpowszechnionej kooperacji przedsiębiorstw. Koszty produkcji tych gałęzi przemysłu określane są przez łączne nakłady wszystkich przedsiębiorstw skooperowanych. Tymczasem zaś ceny półfabrykatów, produkowanych przez przedsiębiorstwa sprzężone, często ustalane są dowolnie przez samych dostawców, bez wzięcia pod uwagę ustanowionych przez rząd ostatecznych kosztów gotowego wyrobu. Przy pomocy świadomego śrubowania cen półfabrykatów przedsiębiorstwa sprzężone często pokrywają straty poniesione na zasadniczym swoim asortymencie. Kontrola kalkulacji poszczególnych modeli samochodów osobowych wykazała np.. że suma cen półfabrykatów i wyrobów komplementarnych, dostawianych przez przedsiębiorstwa sprzężone, dorównuje nieomal cenie gotowego samochodu. W związku z tym powstaje konieczność przejścia do ustalania państwowych cen standartowych pół-

---

*) Przedsiębiorstwa sprzężone — związane ze sobą jako poszczególne ogniwa jednego procesu technologicznego. Np. fabryki części samochodowych w stosunku do montowni.

fabrykatów masowej i seryjnej produkcji, a także zwiększenia wpływu odbiorców na ustalenie cen sprzedaży pozostałych rodzajów produkcji przedsiębiorstw sprzężonych.

Państwo ustala ceny sprzedaży towarów produkowanych w przedsiębiorstwach państwowych, biorąc jako punkt wyjścia planowane koszty własne, które wyrażają przewidziane w planie społecznie niezbędne warunki produkcji towaru w danej gałęzi. Tym samym zakłada się stosowanie polityki jednolitych cen na jednakową produkcję odpowiednich gałęzi. Jednolita cena sprzedaży przekształca się więc w rękach państwa w potężny środek oddziaływania na pozostające w tyle przedsiębiorstwa, stanowi dla nich bodziec w kierunku obniżenia kosztów produkcji do średniego poziomu w danej gałęzi. Jednolita cena sprzedaży, gwarantująca równość nakładów dla wszystkich konsumentów surowca, materiałów pomocniczych, paliwa, usług transportowych — jest tym samym mocną bazą planowania kosztów produkcji w przemyśle.

Zagadnienie jednolitości cen jednakowej produkcji nabiera szczególnej aktualności w warunkach powojennej przebudowy przemysłu. Jednolita stała cena staje się miernikiem dopuszczalnej wysokości kosztów produkcji dla przedsiębiorstw, przechodzących znowu na produkcję pokojową. Przy ustalaniu cen sprzedaży na towary, których produkcja zostaje po wojnie wznowiona, lub nawet na towary, do produkcji których przystępuje się po raz pierwszy — należy uwzględniać nie tylko warunki, jakie istnieją w początkowej fazie produkcji, lecz także dalsze perspektywy rozwoju danej gałęzi gospodarki. Sama cena i warunki jej zastosowania powinny być więc określone w ten sposób, by pobudzały one przedsiębiorstwo do jak najszybszego zakończenia procesu aklimatyzacji i obniżenia wydatków produkcyjnych (w tym kierunku zmierza zresztą uchwała rządu).

W nowym etapie rozwoju gospodarki radzieckiej należy zdecydowanie wzmóc znaczenie zysku jako bodźca wzrostu produkcji i zmniejszenia kosztów. Realizacja tego postulatu wymaga wzmocnienia bezpośredniego zainteresowania przedsiębiorstwa w podwyższeniu dochodowości, a także stworzenia warunków dla przekształcenia wszystkich gałęzi gospodarki radzieckiej w rentowne. Uchwała rządowa, przywracająca fundusz dyrektorski*), tworzony z odliczeń od zysku, niewątpliwie silniej zainteresuje przedsiębiorstwa w podnoszeniu ich rentowności i tym samym usunie zjawisko niedoceniania kwestii kalkulacyjnych i finansowych przez niektórych radzieckich działaczy gospodarczych. Co zaś tyczy się zagadnienia rentowności wszystkich gałęzi gospodarki radzieckiej, to najlepszą drogą do tego celu jest obniżenie kosztów własnych i zwiększenie tempa obrotu funduszów zarówno w sferze produkcji, jak i w sferze cyrkulacji.

*) Fundusz dyrektorski — tworzy się z określonej części zysku planowego i przeważającej części zysku ponadplanowego. Fundusz ten obracany jest nieomal w całości na potrzeby pracowników (premie, budownictwo mieszkaniowe opieka społeczna itd).

Wykonanie zadań, postawionych w planie pięcioletnim, wymaga ogólnonarodowej walki o oszczędność w wydatkowaniu zasobów państwowych. Oznacza to przede wszystkim, że każdemu przedsiębiorstwu i każdemu odcinkowi produkcyjnemu trzeba postawić konkretne zadania obniżki kosztów własnych towarów. W wypadkach, gdy poszczególnym oddziałom fabrycznym czy też odcinkom produkcyjnym nie można z uwagi na specyficzny charakter procesu technologicznego określić konkretnego zadania w dziedzinie obniżki kosztów własnych, trzeba planowo normować czas pracy, rozchód surowca, paliwa, energii elektrycznej itd., a więc te wszystkie elementy, które określają poziom kosztów własnych. Należy też udoskonalić system płac zarobkowych w kierunku osobistego zainteresowania każdego robotnika w obniżeniu kosztów własnych produkcji. Dużą rolę w realizacji tych celów powinna odegrać uchwała Rady Ministrów ZSRR z 29 sierpnia 1946 r. o systemie premiowania personelu kierowniczego i inżynieryjno - technicznego za wypełnienie i przekroczenie planu. Uchwała ta ustanawia, że premiowanie personelu administracyjnego i inżynieryjno - technicznego przedsiębiorstw może nastąpić tylko w wypadku wypełnienia planu państwowego w zakresie obniżenia kosztów własnych produkcji. Premiowanie z tytułu wykonania lub przekroczenia planu przez poszczególne oddziały fabryczne (lub odcinki produkcyjne), dla których nie ustalono szczegółowych zadań w zakresie obniżki kosztów własnych, może nastąpić również tylko w wypadku wykonania ustalonych dla danego oddziału (odcinka) norm czasu pracy i norm rozchodu materiałów, a także norm rozchodu energii elektrycznej i paliwa (tam, gdzie rozchód tych ostatnich może być ustalony dla poszczególnych odcinków).

W ten sposób premie stają się ważnym dodatkowym bodźcem w walce o obniżkę kosztów produkcji. Zasada, że premiowanie personelu kierowniczego i inżynieryjno - technicznego jest zależne wprost od wykonania i przekroczenia przez dane przedsiębiorstwo (oddział, odcinek) planu obniżki kosztów produkcji, sprawia, że wszystkie ogniwa przedsiębiorstwa są zainteresowane w wykonaniu zadań w tej dziedzinie.

W okresie pięciolatek stalinowskich zasada maksymalnej oszczędności była tą specyficzną, immanentnie właściwą państwu radzieckiemu metodą, przy pomocy której pomyślnie rozwiązywało ono zadania mobilizacji wszystkich sił i środków koniecznych dla stworzenia i rozwoju przemysłu socjalistycznego.

Podczas wojny bezwzględna oszczędność pracy ludzkiej i zasobów materiałowych w imię zwycięstwa nad wrogiem była żelaznym prawem gospodarki radzieckiej.

Obecnie, gdy Związek Radziecki po zwycięskim zakończeniu wojny, realizuje wielki program budownictwa gospodarczego, ekonomia pracy ludzkiej i zasobów materiałowych, systematyczna obniżka kosztów produkcji, jak najściślejsze przestrzeganie zasad oszczędności we wszystkich ogniwach gospodarki i aparatu państwowego — stają się w rękach państwa radzieckiego dźwignią nowego, wspaniałego rozwoju gospodarki socjalistycznej.

Nowe radzieckie czasopismo filozoficzne*)

Ukazał się pierwszy numer nowego radzieckiego czasopisma „Problemy filozofii". W artykule wstępnym „Od redakcji" nakreślono zadania, jakie stoją przed czasopismem.

„Dewizą pisma" — pisze redakcja — będzie wypowiedziane przez Stalina zdanie, że opanowanie teorii marksizmu i leninizmu, to zarazem umiejętność jej rozwijania i posuwania naprzód".

Redakcja wzywa szerokie koła filozofów radzieckich, by wzięły czynny udział w twórczym opracowywaniu zagadnień filozofii marksistowsko-leninowskiej.

Cały pierwszy numer pisma poświęcony został zorganizowanej przez Centralny Komitet Partii dyskusji filozoficznej nad książką G. F. Aleksandrowa pt. „Historia filozofii zachodnio - europejskiej". Dyskusja ta odbyła się w dniach 16—25 czerwca 1947 r., a udział w niej wzięli nie tylko moskiewscy pracownicy naukowi, ale również i naukowcy z innych miast i republik radzieckich.

Materiały, dotyczące tej konferencji, obejmują stenogramy przemówień 48 mówców, którzy wzięli udział w dyskusji oraz teksty przemówień 36 dalszych mówców, którzy wprawdzie zapisali się do głosu, ale nie zdążyli wystąpić wskutek zamknięcia dyskusji. Oprócz tego zamieszczono w piśmie stenogram wystąpienia sekretarza Centralnego Komitetu WKP (b) A. Żdanowa.

Z dyskusji wynikało, że opracowanie marksistowskiego podręcznika historii filozofii posiada wielkie znaczenie naukowe i polityczne. Aby jednak taki podręcznik mógł służyć za poważny oręż ideologiczny, musi on odpowiadać wysokim wymaganiom.

Wszechstronna krytyka, jakiej poddano w toku dyskusji książkę G. Aleksandrowa, wykazała, że podręcznik ten nie czyni jednak zadość stawianym mu wymaganiom.

Żdanow w swoim przemówieniu wskazał, jakim wymaganiom powinien czynić zadość podręcznik historii filozofii. Przede wszystkim podręcznik taki musi dać dokładną definicję historii filozofii, jako nauki. Dalej — musi posiadać charakter naukowy, to znaczy opierać się na fundamencie współczesnych osiągnięć materializmu dialektycznego i historycznego. Wykład historii nie może być scholastyczny, ale musi być twórczo aktywny i związany bezpośrednio z zadaniami współczesności, ułatwiając przez to zrozumienie tych zadań i wytyczając perspektywy przyszłego rozwoju filozofii. Nadto styl powinien być jasny, precyzyjny i przekonywujący.

Dyskusja nie ograniczyła się zresztą do kwestii związanych z oceną podręcznika, ale objęła zarazem szeroki krąg problemów i przekształciła się w swego rodzaju wszechzwiązkową konferencję w sprawie obecnego stanu naukowej pracy w dziedzinie filozofii.

To też materiały, opublikowane w pierwszym numerze „Problemów filozofii" zahaczają o liczne zagadnienia. Zagadnienie centralne stanowił jednak

*) „Woprosy Filosofii" Nr. 1. Akademia Nauk ZSRR, 1947 r.

problem partyjności w filozofii, (tj. nieprzejednanego stanowiska w odniesieniu do wszelkich przejawów ideologii burżuazyjnej) oraz ścisłego związku nauki z życiem.

Najważniejszym osiągnięciem teorii marksizmu i leninizmu jest stwierdzenie i rozwinięcie zasady partyjnego charakteru ideologii. Twórcy marksizmu - leninizmu ujawnili klasowy charakter walki pomiędzy dwoma głównymi kierunkami filozofii — materializmem a idealizmem — i właśnie pod tym kątem widzenia analizowali zawsze doktryny filozoficzne przeszłości i współczesności. Praca Lenina „Materializm i empiriokrytycyzm", prace Stalina „Anarchizm czy socjalizm", „O dialektycznym i historycznym materializmie" oraz inne prace klasyków marksizmu - leninizmu stanowią doskonały przykład partyjnego ujmowania i oceny różnych teorii filozoficznych.

Materializmowi dialektycznemu obce jest obiektywistyczne ustosunkowanie się do rzeczywistości historycznej i rzekomo bezstronne opisywanie historii idei i wydarzeń. Filozofia marksistowsko - leninowska — to przede wszystkim oręż bojowy, marksistowski podręcznik historii filozofii powinien więc odsłaniać klasową istotę każdej doktryny filozoficznej i tylko kierując się tą zasadą, można słusznie określić sam przedmiot historii filozofii jako nauki.

Uczestnicy dyskusji wskazywali, że podręcznik Aleksandrowa nie daje jasnego pojęcia o przedmiocie nauki filozofii i że choć podano w nim znaczną liczbę definicji, to jednak każda z tych definicji oświetla tylko poszczególne strony zagadnienia, brak natomiast w podręczniku wyczerpującej i uogólniającej definicji. W przemówieniu swoim Żdanow zanalizował szereg fałszywych lub niedokładnych twierdzeń podręcznika i wskazał, że naukowa historia filozofii jest, jak tego uczą Marks, Engels, Lenin i Stalin — „historią narastania, powstania i rozwoju naukowego światopoglądu materialistycznego i jego praw. Ponieważ zaś materializm wyrósł i rozwinął się w walce z kierunkami idealistycznymi, historia filozofii jest także historią walki materializmu z idealizmem".

Każdy system filozoficzny stanowi oręż ideologiczny w rękach zmagających się klas. Wiadomo np., że niemiecka filozofia idealistyczna w końcu XVIII i początku XIX wieku była podporządkowana klasowym interesom politycznym, służąc reakcyjnej feodalnej arystokracji pruskiej w jej walce przeciwko rewolucji francuskiej. Wiadomo też doskonale, że współczesna filozofia burżuazyjna służy interesom imperialistycznej reakcji. W książce zaś Aleksandrowa nie zostały podkreślone zasadnicze problemy filozofii, wokół których w przeciągu dwóch i pół tysiąca lat toczyła się i jeszcze dziś toczy się zawzięta walka; autor nie śledzi historii tej walki i nie wskazuje na jej znaczenie dla życia społecznego.

Na ten największy właśnie i zasadniczy brak książki Aleksandrowa zwrócił uwagę Żdanow, mówiąc: „Wykład poglądów filozoficznych w podręczniku Aleksandrowa przeprowadzony jest w sposób abstrakcyjny, obiektywistyczny, neutralny. Szkoły filozoficzne przedstawione są w książce albo jedna po drugiej, albo jedna obok drugiej, ale nie w walce pomiędzy sobą. Jest to również ustępstwo na rzecz akademickiej, profesorskiej „tendencji". W związku z tym, nie jest więc przypadkiem, że autor zupełnie nie potrafił przedstawić zasady partyjności w filozofii".

Ponadto uczestnicy dyskusji zwrócili uwagę na fakt, że w szeregu wypadków, podręcznik Aleksandrowa daje niewłaściwą ocenę dawnych teorii filozoficznych. Przy omawianiu każdego kierunku filozoficznego, a nawet każdego poszczególnego zagadnienia, rozwijanego przez tego lub innego filozofa, autor podręcznika stara się przedstawić tylko dodatnie, postępowe elementy. Każdy kierunek filozoficzny reprezentuje — wedle często powtarzanego w książce określenia — „wielki krok naprzód w rozwoju filozofii". Żdanow zaznaczył: „...Aleksandrow znajduje okazję, by o każdym prawie dawnym filozofie powiedzieć coś dobrego. Im bardziej reakcyjny filozof, tym większa pochwała przypada mu w udziale. Wszystko to wskazuje, że Aleksandrow, sam może nawet nie podejrzewając tego, popadł w niewolę burżuazyjnych historyków filozofii, którzy starają się widzieć w każdym filozofie przede wszystkim sprzymierzeńca ze względu na wspólną profesję, a dopiero później wroga. Gdyby tego rodzaju koncepcje rozwinęły się u nas, doprowadzałyby one do „obiektywizmu", uniżoności wobec filozofów burżuazyjnych i przeceniania ich zasług, oraz do pozbawienia naszej filozofii jej ducha ofensywnego. A to oznaczałoby zarzucenie podstawowej zasady materializmu — tzn. jego kierunkowości i partyjności".

Marksizm wymaga, by rozpatrywać poglądy filozoficzne nie w sposób oderwany, niż same w sobie, ale w związku z konkretnym środowiskiem historycznym na tle społecznych i klasowych stosunków danej epoki, aby zostało wyjaśnione, jakie grupy społeczne posługują się tą czy inną teorią filozoficzną. Tymczasem w książce Aleksandrowa, jak to wynika z wielu materiałów, opublikowanych w piśmie „Problemy filozofii", podano niewystarczające, a czasem nawet fałszywe naświetlenie środowiska historycznego, w którym powstawały i z którego wyrastały systemy filozoficzne. Brak w książce Aleksandrowa głębokiej marksistowskiej analizy społeczno-klasowych źródeł rozpatrywanych teorii. Np. wykład systemów filozoficznych Sokratesa, Demokryta, Spinozy, Leibnitza, Feuerbacha i innych oderwany jest od środowiska historycznego i od walki klasowej, wskutek czego idee tego czy innego filozofa tracą związek z epoką i nabierają charakteru jakiegoś zjawiska samodzielnego i ponadhistorycznego. Omawianie idei w oderwaniu od bazy, na której one powstały i rozwinęły się, prowadzi ku zapoznawaniu faktu, że jedna i ta sama idea może być reakcyjna albo postępowa, w zależności od konkretnych warunków historycznych. Tego rodzaju błędy otwierają furtkę, przez którą wkrada się idealistyczna koncepcja idei ponadhistorycznej.

Konsekwentne przeprowadzanie zasady partyjności filozofii — zdaniem Żdanowa — wymaga takiego krytycznego omówienia dawnych systemów filozoficznych, któreby uzbrajało kadry naukowców do ideowo-politycznej walki z różnymi współczesnymi formami reakcyjnej filozofii idealistycznej. Nie należy sądzić, że ocena teorii filozoficznych przeszłości ma tylko historyczne znaczenie. Albowiem współczesna filozofia burżuazyjna wskrzesza najbardziej reakcyjne spośród tych teorii i szeroko stosuje je w walce przeciwko komunizmowi, demokracji i nauce materialistycznej. Toteż słuszna marksistowska ocena dawnych doktryn filozoficznych posiada aktualne znaczenie polityczne. Imperialistyczna reakcja wprzęga w służbę swoich interesów — reakcyjne doktryny przeszłości i dlatego świadomy swych celów roz-

biór krytyczny dawnych systemów filozoficznych powinien pomagać naszej walce przeciwko zdemoralizowanej i nikczemnej ideologii burżuazyjnej.

„Dawno pokonanym i pogrzebanym poglądom i ideom filozoficznym — zaznaczył Żdanow — nie należy poświęcać wiele uwagi. Natomiast ze szczególną ostrością skrytykować należy systemy i idee, które mimo swej reakcyjności są dziś w obiegu i służą wrogom marksizmu. Do takich należą przede wszystkim neokantyzm, teologia, stare i nowe wydania agnostycyzmu, próby wprowadzenia Boga do nowoczesnych nauk przyrodniczych i wszelkie inne nieudolne machinacje, mające na celu wyłatanie i uszminkowanie dla potrzeb rynku zleżałego towaru idealistycznego. Taki to arsenał uruchomiają dziś filozoficzni sługusi imperializmu, aby podtrzymać na duchu swego wystraszonego chlebodawcę".

Książka Aleksandrowa jednak, jak stwierdzili uczestnicy dyskusji, nie odsłania związku dawnych systemów filozoficznych z współczesną filozofią, nie wykazuje, że są one przedmiotem zaciekłej walki ideowo-politycznej i nie ustala, jaki użytek czyni z nich międzynarodowa reakcja.

Poważnym mankamentem o charakterze zasadniczym jest również i to, że w książce nie dano przeglądu historii rozwoju filozofii rosyjskiej i roli rosyjskiej myśli postępowej w walce przeciwko idealistycznej reakcji filozoficznej. Jak zaznaczył Żdanow, przemilczanie filozofii rosyjskiej oznacza obiektywnie — pomniejszenie roli filozofii rosyjskiej i sztucznie dzieli historię filozofii na historię filozofii zachodnio - europejskiej i historię filozofii rosyjskiej, utrwalając w ten sposób burżuazyjny podział na kulturę „zachodnią" i „wschodnią".

Podręcznik pomniejsza ogromne znaczenie przewrotu, jakiego dokonali w naukach społecznych twórcy marksizmu. Dzieje filozofii przedstawiono w podręczniku jako płynny, ewolucyjny bieg rozwoju idei i systemów filozoficznych drogą narastania zmian ilościowych, jako stopniową zamianę jednej szkoły filozoficznej przez drugą. W ten sposób wytwarza się wrażenie, że marksizm jest tylko zwykłym spadkobiercą rozwóju dawniejszych doktryn postępowych. Krytyce tego błędu poświęcił Żdanow dużo miejsca. Wykazał on, że „powstanie marksizmu było prawdziwym odkryciem, a zarazem rewolucją w dziedzinie filozofii". Oczywiście jak wszelkie odkrycie, jak wszelki skok i jak wszelkie przerwanie stopniowości, jak wszelkie przejście do nowego stanu, również to odkrycie nie mogło nastąpić bez uprzedniego nagromadzenia się zmian ilościowych, w danym wypadku — wyników rozwoju filozofii aż do chwili odkrycia Marksa i Engelsa. Autor książki jednak nie rozumie widocznie, że Marks i Engels stworzyli filozofię nową, różniącą się jakościowo od wszystkich dawniejszych, nawet postępowych, systemów filozoficznych. Powszechnie znany jest stosunek filozofii Marksa do wszystkich poprzednich kierunków filozofii oraz przewrót, jakiego dokonał marksizm w filozofii. Tym dziwniejszym wydaje się, że autor skupia uwagę nie na tym, co w marksizmie w porównaniu z poprzednimi systemami filozoficznymi jest nowe i rewolucyjne, ale na tym, co łączy marksizm z rozwojem filozofii przedmarksowskiej. A tymczasem Marks i Engels sami mówili, że odkrycie ich oznacza kres dawnej filozofii.

Koniec starej, idealistycznej filozofii oznacza również upadek poglądu na filozofię, jako na naukę specjalną, stojącą ponad wszystkimi innymi nauka-

mi, jako na naukę nauk. Poruszając to zagadnienie, Żdanow zaznaczył, że „twórcy systemów filozoficznych przeszłości, którzy rościli pretensje do poznania prawdy absolutnej w ostatecznej instancji, nie mogli przyczynić się do rozwoju nauk przyrodniczych, ponieważ włączali je w swoje schematy, starali się stanąć ponad nauką i narzucali żywemu poznaniu ludzkiemu wnioski, podyktowane nie przez życie realne, ale przez wymagania systemu. W tych warunkach filozofia przeobrażała się w muzeum, w którym nawalono stertę najrozmaitszych faktów, wniosków, hipotez i poprostu fantazji. Jeśli nawet filozofia mogła nadawać się dla biernego przeglądu i postrzegania zjawisk, to była ona bezwartościowa, jako narzędzie poznania świata.

Charakteryzując genialne odkrycie filozoficzne Marksa — materializm dialektyczny, Żdanow powiada „Filozofia marksistowska w odróżnieniu od dawniejszych systemów filozoficznych nie jest nauką, stojącą ponad innymi naukami, ale reprezentuje narzędzie badania naukowego, metodę, która przewija się przez wszystkie nauki o przyrodzie i o społeczeństwie i wzbogaca się nieustannie wynikami tych nauk w toku ich rozwoju. W tym sensie jest filozofia marksistowska najzupełniejszą i najbardziej zdecydowaną negacją, całej dawniejszej filozofii, ale negować coś — jak podkreśla Engels — nie znaczy poprostu powiedzieć „nie". Negacja oznacza dziedziczenie, wchłonięcie, krytyczną przeróbkę i połączenie w nową wyższą syntezę wszystkich dodatnich i postępowych elementów uprzednio już osiągniętych w toku historii myśli ludzkiej".

Od czasu Marksa i Engelsa rozpoczyna się zupełnie nowy okres historii filozofii, która dopiero od tej chwili staje się nauką. Wraz z powstaniem marksizmu, jako naukowego poglądu na świat proletariatu, kończy się okres, kiedy nawet najlepsze systemy filozoficzne pozostawały tylko wytworem rozmyślań oderwanych od świata uczonych lub protestujących przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu jednostek, oderwanych od ludu i obcych mu. Filozofia marksistowska stworzona została przez czynnych działaczy politycznych — bojowników i wodzów proletariatu, których doktryna stała się sztandarem milionowych mas ludowych, walczących o wyzwolenie spod jarzma kapitalizmu. Stalin powiedział swego czasu, że aby zrozumieć marksizm „trzeba sobie przede wszystkim zdać sprawę, że socjalizm proletariacki, to nie tylko doktryna filozoficzna. Jest on doktryną mas proletariackich i ich sztandarem, czczą go i są mu wierni proletariusze całego świata. Dlatego też Marks i Engels nie są poprostu twórcami jakiejś „szkoły" filozoficznej — ale żywymi wodzami żywego ruchu proletariackiego, który z każdym dniem rośnie i przybiera na sile". Od marksizmu dopiero rozpoczyna się historia światopoglądu, który nie tylko zwyciężył i obalił wszystkie poprzednie systemy wiedzy o społeczeństwie, nie tylko stworzył jedyny słuszny pogląd na świat i na prawa jego rozwoju, ale od niego rozpoczyna się również wielka epoka zespolenia masowego ruchu rewolucyjnego klasy robotniczej z rewolucyjną teorią, co doprowadziło w końcu do obalenia kapitalizmu, do pokonania wszystkich odmian jego ideologii i do zwycięstwa socjalistycznych zasad życia i socjalistycznej ideologii w Związku Radzieckim. Marksizm, który posiada już stuletnią historię i został dalej rozwinięty w pracach Lenina i Sta-

lina, nie tylko dostarczył jedynie słusznych i ściśle naukowych odpowiedzi na zagadnienia wysunięte w przeszłości przez czołowe umysły ludzkości, ale również rozwiązał w praktyczny sposób nowe zadania, mające historyczne znaczenie dla całego świata.

Rozumie się więc samo przez się, że nie spełni celu podręcznik filozofii bez naświetlenia historii filozofii ostatnich 100 lat i bez przedstawienia twórczego rozwoju marksizmu. Toteż ta okoliczność, że książka Aleksandrowa, wykład historii filozofii kończy w sposób dowolny na roku 1848, poddana została w toku dyskusji poważnej krytyce. W ścisłym związku z tym pozostaje także i inny błąd książki, na który w swoim wystąpieniu wskazał Żdanow:

„Autor nigdzie nie podkreśla, że jednym z głównych zadań filozofii i jej historii jest dalsze rozwijanie filozofii jako nauki, wyprowadzanie nowych prawidłości, rewidowanie twierdzeń przez ich konfrontację z praktyką i zastępowanie przestarzałych twierdzeń przez nowe. Autor nie uwzględnia na ogół pedagogiczno - wychowawczego znaczenia historii filozofii ani jej zadań kulturalno - oświatowych, nadając tym samym całemu dziełu nauczania historii filozofii charakter bierno - obserwacyjny, akademicki. Nie odpowiada to oczywiście marksistowsko - leninowskiej definicji nauki filozoficznej, która, jak każda nauka, powinna nieustannie rozwijać się i doskonalić, wzbogacając się o nowe twierdzenia, odrzucając równocześnie przestarzałe.

Skupiając uwagę na dydaktyczno - uświadamiającej stronie dzieła, autor stawia tym samym granicę rozwojowi nauki, tak, jak gdyby marksizm i lenizm osiągnęły już swój punkt szczytowy i jakgdyby sprawa rozwoju naszej doktryny nie była już głównym zadaniem. Takie rozumowanie sprzeczne jest z duchem marksizmu - leninizmu, ponieważ marksizm otrzymuje tu ujęcie metafizyczne, jako doktryna zamknięta i doskonała. Takie ujęcie może doprowadzić tylko do wypaczenia żywej i badawczej myśli filozoficznej".

*

Znaczną część swego wystąpienia poświęcił Żdanow sytuacji na froncie filozofii radzieckiej. Wskazał on, że tematyka prac filozoficznych, w tej liczbie także i prac przy uzyskiwaniu stopni naukowych, kieruje się ku przeszłości, podczas gdy aktualne problemy współczesności nie są prawie wcale opracowywane... Pewna część filozofów przywykła już do tych braków.

Okoliczność — powiada dalej Żdanow — że trzeba było dopiero wmieszania się Komitetu Centralnego i samego Stalina, by ujawnić niedociągnięcia książki, oznacza, że „na froncie filozoficznym brak bolszewickiej krytyki i samokrytyki".

„Często używamy tu wyrażenia „front filozoficzny" — powiada Żdanow. — Gdzie jednak jest ten front? Front filozoficzny nie we wszystkim podobny jest do naszego wyobrażenia o froncie. Kiedy mówimy o froncie filozoficznym, to odrazu nasuwa się myśl o zorganizowanym oddziale wojujących filozofów, którzy uzbroiwszy się w pełnię teorii marksistowskiej, prowadzą szeroki atak na wrogą ideologię zagranicą i na przeżytki ideologii burżuazyjnej w świadomości ludzi radzieckich wewnątrz naszego kraju...

Czy jednak nasz front filozoficzny podobny jest do prawdziwego frontu? Przypomina on raczej cichą wyspę, albo biwak, gdzieś zdala od pola walki. Nie zajęto jeszcze pozycji na polu bitwy, nie ma jeszcze starcia z przeciwnikiem, nie prowadzi się wywiadu, broń rdzewieje, żołnierze walczą na własną rękę i własne ryzyko, a dowódcy albo upajają się minionymi zwycięstwami, albo spierają się czy aby starczy sił do natarcia i czy nie należałoby może zażądać pomocy zzewnątrz, albo też o to jaka jest dopuszczalna granica opóźnienia świadomości w stosunku do bytu".

Z drugiej strony zaznacza Żdanow, że obiektywne warunki dla rozwoju filozofii są obecnie pomyślne, jak nigdy dotąd. Materiał czekający na naukową analizę i syntezę — jest wprost nieograniczony. Przyczyny zaś niedomagań na froncie filozoficznym są w zasadzie takie same jak te, które ujawnił Centralny Komitet Partii, analizując niedociągnięcia na innych odcinkach frontu ideologicznego. Powzięte w związku z tym uchwały Komitetu Centralnego skierowane były przeciwko bezideowości i apolityczności w literaturze i sztuce, przeciwko odrywaniu się od współczesnej tematyki i oddalaniu w dziedzinę przeszłości oraz przeciwko zbytniemu uwielbianiu wszystkiego co zagraniczne, domagały się natomiast uwzględnienia zasady partyjności w literaturze i sztuce. „Wiadomo — powiedział Żdanow — że wielu pracowników naszego frontu ideologicznego, wyciągnęło już należycie wnioski z uchwał Komitetu Centralnego i doszło na tej drodze do znacznych osiągnięć.

Za słuszny uważa Żdanow zarzut, który wysunięto w dyskusji przeciwko niektórym młodym filozofom z powodu braku u nich bojowego tonu i wojowniczości.

Wzywając filozofów do zerwania z tchórzliwością przy opracowywaniu nowych problemów i do odważniejszego rozwijania teorii radzieckiego społeczeństwa, teorii radzieckiego państwa, teorii współczesnych nauk przyrodniczych oraz etyki i estetyki, Żdanow zatrzymuje się na poszczególnych zagadnieniach, które powinny stać się przedmiotem uwagi ze strony filozofów radzieckich. W szczególności wskazał on, że zagadnienie krytyki i samokrytyki — to dla filozofów radzieckich problem nie tylko praktyczny, ale także i głęboko teoretyczny.

„Skoro wewnętrzną treścią procesu rozwoju jest — jak nas uczy dialektyka — walka przeciwieństw, walka pomiędzy starym a nowym, pomiędzy umierającym, a rodzącym się, pomiędzy tym co się przeżyło, a tym co się rozwija — to filozofia radziecka powinna pokazać, w jaki sposób działa to prawo dialektyki w warunkach społeczeństwa socjalistycznego i na czym polega swoistość jego zastosowania. Wiemy, że w społeczeństwie podzielonym na klasy, prawo to działa inaczej niż w społeczeństwie radzieckim. Oto niezwykle szerokie pole dla badań naukowych, jednak pole to przez żadnego z filozofów radzieckich nie zostało opracowane. A tymczasem partia nasza już dawno znalazła i wprzęgła w służbę socjalizmu tę specjalną formę ujarzmiania i przezwyciężania sprzeczności społeczeństwa socjalistycznego (a sprzeczności takie istnieją, choć filozofowie są zbyt tchórzliwi, by pisać o nich), tę specjalną formę walki pomiędzy starym a nowym, pomiędzy tym co się przeżywa, a tym co się rodzi w społeczeństwie radzieckim. Ta forma walki nosi nazwę krytyki i samokrytyki.

W społeczeństwie radzieckim, gdzie zlikwidowane zostały klasy antagonistyczne, walka pomiędzy starym, a nowym i co za tym idzie — rozwój do form niższych ku wyższym, odbywą się nie w formie walki antagonistycznych klas i kataklizmów, jak to ma miejsce w warunkach ustroju kapitalistycznego, ale w postaci krytyki i samokrytyki, będących poważną siłą napędową naszego rozwoju i potężnym narzędziem w rękach partii. Jest to bezwarunkowo nowy rodzaj ruchu, nowy typ rozwoju i nowa prawidłowość dialektyczna".

Przed filozofami radzieckimi — jak stwierdzili dyskutanci — stoją zadania bojowe w walce przeciwko zdemoralizowanej ideologii burżuazyjnej, która jakkolwek ginie i rozpada się, to jednak chwyta się wszelkich sposobów i środków, by zatruć świadomość mas. „Osiągnięte w wielkiej wojnie ojczyźnianej wspaniałe zwycięstwo socjalizmu, które jest zarazem wspaniałym zwycięstwem marksizmu — powiada Żdanow — stanęło kością w gardle imperialistom. Ośrodek walki przeciwko marksizmowi przesunął się obecnie do Anglii i Ameryki. Wszystkie siły wstecznictwa i reakcji znajdują dzisiaj w służbie walki przeciwko marksizmowi. Znowu wyciągnięto na światło dzienne i włączono do arsenału filozofii burżuazyjnej zardzewiałą broń ciemnoty i klerykalizmu.

Dalszym olbrzymim polem działalności dla filozofów radzieckich jest dziedzina analizy i syntezy rezultatów współczesnych nauk przyrodniczych. Dzisiejsza nauka burżuazyjna zaopatruje klerykalizm i fideizm w nową argumentację, którą należy nieubłaganie demaskować.

„Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego marksizmu i jego filozofowie, — powiada Żdanow — powinien stanąć na czele walki przeciwko zdemoralizowanej i nikczemnej ideologii burżuazyjnej, któż, jeśli nie my, powinien zadawać jej zabójcze ciosy!".

„Któż, jeśli nie nasi filozofowie — powinien stanąć na czele szeregów pracowników frontu ideologicznego i zastosować marksistowską teorię poznania dla dokonania syntezy ogromnego doświadczenia socjalistycznego budownictwa oraz dla rozwiązania nowych zadań socjalizmu!".

W ten sposób więc postawione zostały przed filozofami radzieckimi wielkie i odpowiedzialne zadania.

Dyskusja na temat książki G. Aleksandrowa, wykazała, że radzieckie kadry naukowo - filozoficzne są w stanie przestawić swoją pracę na nowe tory. Materiały, zamieszczone w pierwszym numerze pisma „Problemy filozofii" świadczą o tym, że ZSRR posiada poważne siły filozoficzne. Dalsze osiągnięcia nowego czasopisma filozoficznego zależeć będą od tego, jak dalece potrafi ono rozwinąć na swoich stronicach dyskusje naukowe oraz twórcze polemiki, które dopomogą w dokonaniu głębszej i pełniejszej syntezy nowych zjawisk współczesnego życia społecznego i najnowszych wyników nauk przyrodniczych.

Z. R.

Młode kadry teatralne w ZSRR

(List z Moskwy)

W końcu 1946 r. rozpoczęty w całym Związku Radzieckim przegląd teatralnej młodzieży przyciągnął 3.000 uczestników — artystów, reżyserów i dekoratorów teatrów wszelakich typów. Po dwóch turach selekcyjnych wybrani uczestnicy przybyli w lipcu br. do Moskwy, aby w stolicy ZSRR zademonstrować swoją sztukę wytrawnej publiczności moskiewskiej. Młodym artystom otworzył swe gościnne podwoje Centralny Dom Pracowników Sztuki, w którym tradycyjnie już to co nowe i ciekawe we wszystkich dziedzinach sztuki prezentuje się przed gronem specjalistów teatralnych. W trwającym kilkanaście dni pokazie wzięli udział artyści 27 miast i republik, m. in. Moskwy, Leningradu, Nowosybirska, Republik Buriat - Mongolskiej, Tatarskiej, Baszkirskiej, Dagestańskiej i wielu innych. Jednocześnie w gmachu Moskiewskiego Teatru Młodych Widzów Taganrodzki Teatr im. Czechowa wystawił 4 pełne spektakle: „Trzy siostry" oraz „Iwanow" Czechowa, prapremierę poetki - dramaturga Margarity Aliger „Pierwszy Grom" i sztukę Utiowskiego „Pamiętne spotkanie". Młody zespół Północnej Osetii w sali teatru Wachtangowa wystawił również pełne widowiska sztuk: „George Dandin" Moliera, z klasycznych utworów radzieckich — „Lubow Jarowaja" Treniowa oraz spółczesną sztukę radziecką „Dwie siostry" Brytajewa.

27 lipca otwarto też wszechrosyjską konferencją młodzieży teatralnej w Moskwie. Uczestnicy konferencji wysłuchali referatów na temat: „Ideowe i twórcze wychowanie młodzieży", „Postać młodego człowieka w dramaturgii i w urzeczywistnieniu na scenie", „Wyniki przeglądu i zadania dalszego wychowania młodzieży teatralnej" itp.

W czasie konferencji czynne były 4 sekcje: wokalna, baletowa, reżyserska i scenograficzna. Większość zespołów pokazywała wyłącznie urywki grywanych przez siebie sztuk ze względu na ogromną ilość uczestniczących artystów. Jedynie dwom wyżej wymienionym teatrom: Taganrodzkiemu i Osetyńskiemu, utworzonym z absolwentów pełnych kursów aktorskich Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Moskwie (GITIS), zezwolono na granie sztuk w całości na scenach moskiewskich teatrów. Zaznaczyć należy, że oba teatry grały jeszcze długo i po zakończeniu przeglądu, dając płatne widowiska cieszące się dużym powodzeniem.

Trzeba sobie w pełni zdać sprawę ze zjawiska, jakim jest przegląd młodych sił teatralnych w stolicy ZSRR. Jak już stwierdziliśmy, w dwóch turach przeglądu przeprowadzono selekcję spośród 3.000 uczestników, z których w Moskwie wystąpiło ok. 300, w tym 13 młodych reżyserów i 10 dekoratorów. Niezwykły debiut 300 młodych talentów na scenach stolicy, gdzie całe społeczeństwo przyglądało się im z wielką uwagą, ciepłem i życzliwością, był istotnym świętem młodzieży teatralnej. Pośród przybyłych do Moskwy znajdowali się wychowankowie nie tylko słynnych moskiewskich i leningradzkich szkół teatralnych, ale również artyści teatrów obwodowych i kołchozowych. Pamiętać przy tym należy, jakie znaczenie ma taki przegląd nie tylko dla

młodego pokolenia teatralnego, ale i dla jego wychowawców, starszych artystów. Powodzenie uczniów jest jednocześnie i ich powodzeniem. Państwo ceni bowiem pracę artysty - pedagoga i reżysera na równi z jego pracą aktorską. Nie jest przypadkiem, że wraz z jedną uczestniczek przeglądu, Niną Radionową, aktorką teatru leningradzkiego, wybitną nagrodę, mianowicie stalinowską premię otrzymali i jej wychowawcy - pedagodzy: Morsztichin i Mikeładze. Każdy z radzieckich przedstawicieli starszego teatralnego pokolenia uważa za swój obowiązek podzielić się swym doświadczeniem z młodymi artystami. Jest to obowiązek wobec społeczeństwa, pragnącego w młodych artystach widzieć godnych następców wielkich aktorów i reżyserów. Obowiązek wobec młodzieży, która gdzie indziej, będąc nawet bardzo utalentowana, często ginie marnie (w sensie twórczym), nie znajdując w porę oparcia o silną doświadczoną dłoń. Jest to wreszcie dla radzieckiego aktora obowiązkiem wobec siebie stworzyć swych godnych następców — uczniów, niosących dalej w życie i rozwijających linię artystyczną swych mistrzów. Nie powinno to nikogo dziwić, że wielki artysta MCHAT-u, zasłużony działacz sztuki, o najwyższej godności — Artysty Ludowego ZSRR, Michał Tarchanow, w ciągu 50 lat swej działalności scenicznej poświęcił tyleż uwagi pracy pedagogicznej, ile całemu mnóstwu stworzonych przez siebie kreacji scenicznych. A chlubił się pracą z młodzieżą bodajże nawet więcej. I słusznie. Tarchanow jest kierownikiem artystycznym największego w Związku Radzieckim Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Moskwie, zasilającego młodymi kadrami najdalsze zakątki ZSRR, jest również kierownikiem studia aktorskiego przy MCHA-cie, dającego zastrzyk twórczy najstarszemu teatrowi w Rosji.

Warto byłoby przypatrzeć się bliżej młodzieży przybyłej do Moskwy, ich repertuarowi i warunkom ich twórczej pracy. Poza wymienionymi wyżej utworami dramatycznymi, oprócz sztuk Szekspira, Moliera, Ostrowskiego, Czechowa, Gorkiego, najczęściej spotykane są na afiszach — ze współczesnych sztuk radzieckich „Młoda Gwardia" Fadiejewa i „Starzy przyjaciele" Malugina (dramaturga - debiutanta).

Czuła opieka doświadczonych artystów oraz mądra polityka rządu wobec młodzieży teatralnej dają ogromne rezultaty nie tylko im samym, ale i państwu w rozwoju całej sztuki radzieckiej. Kraje i republiki dotąd zupełnie pozbawione teatru, bądź też posiadające teatry przestarzałe w sensie twórczym uzyskały obecnie nowe wartościowe zespoły teatralne, wychowane przez Państwowy Instytut Teatralny w Moskwie. Takimi są wymienione już przez nas Taganrodzki Teatr im. Czechowa (3 lata istnienia), dramatyczny teatr Północnej Osetii (5 lat), Tadżycki Teatr (powstały 6 lat temu), Kara - Kałpacki, Uzbecki, Kazachski, Dagestański oraz Ukraiński, od dwóch lat dopiero pracujący w Kijowie. Obecnie w ubiegłym roku akademickim opuścił mury GITIS-u nowy zespół Czuwaskiej republiki, który pracował pod osobistym kierownictwem Tarchanowa i przygotował 4 pełne widowiska, poczynając od najstarszej sztuki rosyjskiej Gribojedowa, a kończąc na najnowszej sztuce „Ałmazy" Safonowa. Każdy z takich zespołów otrzymuje od Instytutu na swą drogę twórczą podarek w postaci pełnych kompletów dekoracji, kostiumów i peruk, zamawianych i wykonywanych w Moskwie przez najlepszych scenografów, kostiumologów i charakteryzatorów. Wychowany przez wybitnych pro-

fesorów, znający osiągnięcia twórcze najlepszych teatrów Moskwy młody zespół powracający do swej dalekiej ojczyzny staje się ośrodkiem i szerzycielem prawdziwej sztuki walcząc z miejscowym wstecznictwem artystycznym, a niejednokrotnie stając się ogniskiem społecznego i politycznego uświadomienia widza. Wkrótce opuszczą mury GITIS-u dwa nowe studia aktorskie, tatarskie i mordwińskie. Radziecka młodzież teatralna ma postawione przez państwo zadanie być godnym spadkobiercą osiągnięć twórczych wielkich aktorów i reżyserów rosyjskich, którzy potrafili połączyć w swej twórczości odtworzenie realistycznej prawdy życia z dążeniem do realizacji ideałów człowieczeństwa. Jak się okazało w czasie przeglądu młodych sił teatralnych ZSRR, nowe kadry artystyczne godnie wypełniają postawione przed nimi zadania i śmiało kroczą po drodze coraz nowych osiągnięć twórczych.

NATALIA SZYDŁOWSKA

Stanisław Ehrlich

Ofensywa reakcji w Stanach Zjednoczonych

W chwili, kiedy w Trybunale Norymberskim sędzia radziecki Nikiczenko zakładał votum separatum przeciw uniewinnieniu Schachta i zbyt łagodnemu wymiarowi kary na innych oskarżonych, nie każdy zdawał sobie sprawę, że jest to początek rozgrywki pomiędzy koncepcją radziecką, doszczętnego wykorzenienia faszyzmu drogą konsekwentnego wprowadzenia w życie uchwał poczdamskich, a koncepcją anglosaską, oszczędzania i pobłażliwości dla hitlerowskich niedobitków. Koncepcja anglosaska, jak się to później miało wyjaśnić, była sprzęgnięta z systemem sabotażu zaciągniętych w Poczdamie zobowiązań.

Jakkolwiek z administracji okupacyjnej amerykańskiej nie znikli jeszcze wszyscy zwolennicy Roosevelta, to jednak trzeba jasno powiedzieć, że tonu nie nadaje „generał sprawiedliwości", postępowiec Telford Taylor i jego aparat prokuratorski, ale „generał ekonomii" Lucius Clay.

Generał Lucius Clay jest wyrazicielem tej polityki, która dąży do zmontowania bloku zachodniego pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych. Wołał o to jeszcze Churchill w Fultonie i jest to źle zamaskowanym, ale za to istotnym celem „planu Marshalla".

Jasną jest rzeczą, że chęć przekształcenia Niemiec, a ściślej mówiąc Zagłębia Ruhry w arsenał amerykańskiego imperializmu na terenie Europy, koliduje z postulatem takiego przekształcenia struktury ekonomicznej, któreby raz na zawsze uniemożliwiło agresję niemiecką, koliduje z postulatem nacjonalizacji Ruhry, tak samo jak z postulatem jej umiędzynarodowienia, koliduje wreszcie z postulatem jednolitości politycznej Niemiec. Paplanina o federalizacji Niemiec jest niczym innym, jak szyldem przykrywającym amerykańską politykę ekspansji.

Takie są istotne powody wyrozumiałości amerykańskiej dla faszystowskich remanentów, dobrze karmionych i odziewanych w rozmaitych „Schutzbataillone" i „batalionach pracy".

Nic wobec tego dziwnego, że włoski minister sprawiedliwości Grassi zachęcony takim przykładem zapowiedział generalną amnestię dla faszystów i kolaboracjonistów (lipiec bież. roku).

Druga wojna światowa była wojną z faszyzmem. Zakończyła się ona militarnym rozbiciem mocarstw faszystowskich, ale faszyzm jako zjawisko międzynarodowe zlikwidowany nie został. Niedobitki faszyzmu w Niemczech i we Włoszech nawet we współdziałaniu z innymi ośrodkami faszystowskimi nie mogą same przez się stanowić zagrożenia pokoju. Mogą się stać conajwyżej satelitami innej, nowej potęgi faszystowskiej. Czy niebezpieczeństwo powstania takiej potęgi istnieje? Niewątpliwie. Ogniskiem tego niebezpieczeństwa są Stany Zjednoczone.

OFENSYWA MONOPOLI

Trzeba sobie uświadomić, że faszyzm nie jest produktem włoskim czy niemieckim. Faszyzm jest płodem imperializmu. Dopóki to stadium formacji kapitalistycznej utrzymuje się, zawsze zachodzi możliwość odrodzenia faszyzmu. Fa-

szyzm trzeba dlatego traktować, jako zjawisko międzynarodowe. Nie ma wprawdzie w Stanach Zjednoczonych partii, ani większego ugrupowania politycznego o faszystowskim programie, ale są **tendencje** na tyle niebezpieczne, że można je określić jako sprzyjające powstaniu takiego ruchu w przyszłości. Tendencje te wystąpiły wyraźnie po śmierci Roosevelta i usunięciu od władzy wszystkich jego współpracowników, — co zapoczątkowało pełny odwrót od zasad New Dealu. Kapitał monopolistyczny przeszedł w następstwie do zdecydowanej ofensywy wobec klasy robotniczej, czego jaskrawym dowodem jest uchwalenie ustaw antyrobotniczych. Ustawa Taft — Hartley, która zastępuje Norris - La Guardia Act z 1932 roku i National Labour Relations Act (Wagner Act) z 1935 roku przekreśla w istocie zdobycze proletariatu, wywalczone w ciągu dziesięcioleci. Jest to wyzwanie rzucone całej klasie robotniczej Ameryki.

Co było przedmiotem zażartej batalii politycznej? Zakaz uczestniczenia związków zawodowych w życiu politycznym; zasada, że przedsiębiorca może przyjąć do pracy tylko robotnika należącego do związku zawodowego (closed shop); ograniczenie tzw. zasady union shop, w myśl której robotnik winien przystąpić do związku zawodowego po przyjęciu do zakładu pracy; uniemożliwienie strajków w przypadku wydania zakazu przez władze federalne; materialna odpowiedzialność związków zawodowych za strajki „nieusprawiedliwione"; wyłączenie majstrów z umów zbiorowych, odsunięcie komunistów od przedstawicielstwa w pertraktacjach z przedsiębiorcami.

W ten sposób 14 milionów członków związków zawodowych zostało pozbawionych praw, jakie gwarantowała konstytucja federalna. Nie jest to zresztą jedyna ustawa o wyraźnie faszystowskim charakterze. Na podstawie Federal Employes Loyalty Bill każdy urzędnik federalny może być pociągnięty do odpowiedzialności jako „nielojalny", jeżeli jest podejrzany, chociażby o sympatię dla komunizmu. Owe procesy o lojalność (loyalty trials) wyraźnie obliczone na steroryzowanie postępowej inteligencji są na porządku dziennym. Dodajmy do tego skazanie na rok więzienia sekretarza generalnego partii komunistycznej Eugeniusza Dennisa, wyroki na wybitnych działaczy antyfaszystowskich, a będziemy mogli zdać sobie sprawę z atmosfery politycznej panującej obecnie za „Złotymi Wrotami".

Oczywiście, że narzucenie klasie robotniczej ustawy Taft — Hartley jest dowodem jej słabości. Dwie wielkie organizacje związkowe C.I.O. i A.F.L. do tej pory nie znalazły wspólnego języka i zdobywają się tylko na sporadyczną współpracę. Klasa robotnicza Stanów Zjednoczonych do tej pory nie ma własnej reprezentacji politycznej, odpowiadającej choćby w przybliżeniu jej sile liczebnej i znaczeniu społecznemu. Lekcja jednak, jaką otrzymał proletariusz Ameryki po śmierci Roosevelta, ułatwi zrozumienie prawdy, że pokładanie nadziei nawet w postępowym prezydencie jest zawodne. Nie stało Roosevelta i wszystkie zdobycze New Dealu—jakże skromne zresztą — zostały obrócone w niwecz. Nieuświadomieniem amerykańskiej klasy robotniczej można wytłumaczyć niewytworzenie zdolnej do działania partii politycznej, broniącej interesów tej klasy; jej brakiem doświadczenia — tolerowanie bezideowych przywódców związków zawodowych, którzy nawet gdy nie są sprzedajni, to przeważnie traktują prowadzenie agend związkowych jak każde inne zajęcie zarobkowe.

SPRUSACZENIE AMERYKI

Jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne, obserwujemy jeszcze inne niepokojące zjawisko: zrastanie się i wzajemne przenikanie wierzchołków kasty wojskowej, jaka wytworzyła się w okresie ostatniego trzydziestolecia, z przedstawicielami big busi-

ness'u. Zjawisko wielce podobne do tego, jakie kiedyś można było zaobserwować w Prusach, gdzie interesy junkierstwa splotły się z interesami kapitału finansowego. Dzięki temu splotowi sfery wojskowe uzyskały wpływ na politykę, nieznany dotąd w historii Stanów Zjednoczonych. Niesposób tu przemilczeć pewnych wysiłków organizacyjnych, które również nie mają precedensu. Jesteśmy świadkami niebywałej próby militaryzacji nauki i myśli technicznej, którą pragnie się w cyniczny sposób podporządkować interesom imperializmu amerykańskiego. Mało tego. Skoszarowano tysiące uczonych niemieckich, którzy pracują dla przemysłu zbrojeniowego, a w szczególności nad udoskonaleniem broni atomowej.

Odpowiednikiem tego przypływu militaryzmu, obserwowanego wewnątrz kraju jest ekspansja strategiczna. Stany Zjednoczone utrzymują nie tylko wojska okupacyjne w Niemczech i Austrii, Japonii i Korei, ale wojska amerykańskie stacjonują także w Marokku i Algerze, w Chinach i na Filipinach, nie mówiąc już o „doradcach" wojskowych w Grecji. Bazy powietrzno - morskie założone zostały, jak o tym informuje Jacques Duclos (Nouvelle Democratie, maj 1947) na Alasce, Nowej Ziemi, Labradorze, Grenlandii, Islandii, Liberii, Filipinach, Okinawie, Antyllach, Australii, Hawajach, Guam i wyspach Aleuckich, nie licząc pomniejszych. Ten „światowy system baz" wspomaga politykę zagraniczną, o której wszystko można powiedzieć tylko nie to, że utrwala pokój i demokrację.

Dyplomacja amerykańska nie dopuszcza do zakończenia wojny domowej w Chinach i Grecji, podtrzymuje wespół z Anglikami gen. Franco, wysuwa de Gaulle'a, który opuścił swój francuski Sulejówek pod wpływem natchnienia idącego zza Oceanu, dyplomacja amerykańska formułuje ustami Trumana doktrynę finansowej pomocy dla reakcyjnych rządów (Turcja, Grecja)

Starzy izolacjoniści Hoover, Dulles i Vandenberg dokonali zwrotu o 180° i żeglują dziś pod czarną flagą piratów interwencjonizmu. Nie trudno odgadnąć dlaczego. Gdy Roosevelt mobilizował siły Ameryki na walkę z faszyzmem ludzie ci byli apostołami politycznej wstrzemięźliwości. Dziś są heroldami interwencji, bo godzi ona w siły demokracji. Starzy reakcjoniści zmienili zawołanie bojowe, lecz pozostali wierni swojej ideologii.

W interpretacji doradców Trumana doktryna Monroe przypomina ręczną harmonię — tak bardzo jest rozciągliwa. Dewiza dnia dzisiejszego nie brzmi już „Ameryka dla Amerykanów" ale „świat dla Amerykanów".

Departament Wojny straszy manewrami arktycznymi (najkrótsza droga do Rosji Europejskiej przez biegun), a Departament Stanu, używając jako porte - parole Hoovera grozi zawarciem oddzielnego pokoju z Niemcami i Japonią.

Czyż nie jest to dyplomacja dolara wspomagana przez terror bomby atomowej?

Charakterystyczna jest panamerykańska konferencja ministrów spraw zagranicznych w Petropolis, której oficjalnym celem jest doprowadzenie do „paktu wzajemnej pomocy i wspólnej obrony Zachodniej Półkuli". Wallace na łamach **New Republic** charakteryzuje te wysiłki jako próbę militaryzacji Ameryki Łacińskiej. Trudno to nazwać inaczej, jeżeli projekt, z którym występują Stany Zjednoczone przewiduje standaryzację uzbrojenia i wyszkolenia wojskowego wszystkich państw Ameryki Łacińskiej, przez co należy rozumieć narzucenie tym państwom sprzętu i umundurowania amerykańskiego. Tak Ameryka realizuje „wolność od lęku", którą mieliśmy osiągnąć drogą ograniczenia zbrojeń.

KRYZYS 1948 ROKU

Ameryka wygrała wojnę zużywając tylko ułamek olbrzymich mas sprzętu wojennego. Demobil ten wpycha się obecnie Chińczykom, Holendrom czy Grekom, a ostatnio

próbuje się nim uraczyć państwa Ameryki Łacińskiej, czego nawet nie można upozorować niebezpieczeństwem nadciągającym od bieguna południowego, Australii, czy Afryki. Gorączka wojenna Stanów Zjednoczonych ma jednak głębsze źródło. Istotnie amerykańska ekspansja ekonomiczna może się pochlubić niewątpliwymi sukcesami. Znikł japoński i niemiecki konkurent. Wojna pozwoliła też wyprzeć Anglię z niejednego rynku zbytu i wydrzeć jej niejedno źródło surowców. Kilka przykładów wziętych z różnych dziedzin zilustruje, o co tu chodzi.

Aż do wojny inwestycje kapitałowe angielskie w krajach Ameryki Południowej w niejednym przypadku przewyższały inwestycje Stanów Zjednoczonych. Po drugiej wojnie światowej Argentyna została jedynym krajem, w którym inwestycje angielskie przewyższają inwestycje amerykańskie. Rugowanie Anglików przez Amerykanów obserwujemy również na gruncie skandynawskim. Z rynków skandynawskich zniknęli nie tylko Niemcy. Znikają również Anglicy. Import Stanów Zjednoczonych do Szwecji wzrósł do ⅓ całego importu szwedzkiego, podczas gdy udział Anglii spadł z 18 % do 10%. Tonaż amerykańskiej floty handlowej wzrósł z 16,5% tonażu światowego do 54% po wojnie (!). I ostatni przykład. Po wojnie Amerykanie kontrolują 60% światowych zapasów nafty.

Kiedy szeregowy Amerykanin mówi z dumą, że jest obywatelem kraju, który ma 6% ludności świata, a produkuje 20% wszystkich dóbr, to nie zdaje sobie sprawy, że w ustroju kapitalistycznym może to być przyczyną poważnych zawikłań gospodarczych. Z przemówienia podsekretarza stanu, Dean Achesona, w dniu 8 maja br. dowiedzieliśmy się, że za ostatnie miesiące wartość amerykańskiego eksportu wyniosła 16 miliardów dolarów, a wartość importu 8 miliardów dolarów.

Stanom Zjednoczonym grozi „kongestia złota". Wzbiera fala drożyzny, której jak dotąd nie powstrzymują apele Trumana do przedsiębiorców o dobrowolną zniżkę cen. Spadek płac realnych jest faktem niezbitym (wg. amerykańskich danych wynosi 25%). Składy i magazyny pękają od towarów, które zbyć coraz trudniej.

Cena popularnego samochodu, który przed wojną kosztował 700 dol. wynosi dziś 1.500 dol. Jak w chaplinowskim filmie rośnie lawina „patefonów i wyżymaczek", których nikt nie chce kupować. Obserwujemy wszystkie symptomy nadciągającego kryzysu nadprodukcji. Jednocześnie wzbiera druga fala niemniej groźna: fala bezrobocia. W marcu 1947 r. oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych było 2,5 miliona, tj. o pół miliona więcej, niż w marcu 1946 roku. Prócz tego trzebaby uwzględnić utajone bezrobocie w postaci miliona 600 tys. weteranów wojennych i miliona 700 tys. ludzi pracujących mniej, niż czternaście godzin tygodniowo. W sumie liczba bezrobotnych przekracza 5 milionów ludzi. Tak wyglądają sukcesy „rekonwersji", przestawienia przemysłu na tory pokojowe.

Zastój w budownictwie mieszkaniowym jest również symptomem zbliżającego się kryzysu. Wybitny uczony radziecki Warga przewiduje, że kryzys wybuchnie w roku 1948 („Prawda" z 5.VIII.47). Prognoza ta ma oczywisty związek z pytaniem postawionym w tytule artykułu. Trafnie pisał amerykański ekonomista i publicysta Fritz Steinberg („The coming crisis"), że zbliżający się kryzys pchnie monopolistów amerykańskich spowrotem w kierunku ekonomiki wojennej, jako stosunkowo najbardziej skutecznego środka antydepresyjnego oraz będzie sprzyjał rozwojowi amerykańskiego faszyzmu.

Również Lundberg, autor głośnej książki „60 rodzin Ameryki", obawia się faszyzacji Stanów Zjednoczonych.

Czy obawy te nie są przesadne? Nie sądzę. Cofnijmy się myślą w lata trzydzieste.

FASZYSTOWSKIE ORGANIZACJE I RASISTOWSKIE TRADYCJE

W latach 1933 — 1941 sieć organizacyj faszystowskich w przeważnej części zorganizowana przez agentów

hitlerowskich pod kierownictwem konsula generalnego w San Francisco barona Manfreda von Killingera obejmowała nie mniej, niż 27 większych organizacyj. W książce dobrze poinformowanych autorów, którzy wyspecjalizowali się w zagadnieniach „piątej kolumny", Sayersa i Kahna, „The Plot against the peace" (s. 177) znajdujemy pełną listę tych organizacyj:

1. American Christian Defenders,
2. American Destiny Party.
3. American Fascist Party.
4. American Federation against Communizm.
5. American Gentile Protective Association.
6. American Nationalist Confederation.
7. American White Guards.
8. Christian Front.
9. Christian Mobilizers.
10. Christian Party.
11. Cruaders for Americanism.
12. Crusader White Shirts.
13. Gentile Workers Party.
14. Knights of of the White Camellia.
15. Militant Christian Patriots.
16. National Gentile League.
17. National Liberty Party.
18. National Socialist Party of America.
19. National Unity Party.
20. National Workers League.
21. Patriotic Research Bureau.
22. The Phalanx.
23. Protestant War Veterans.
24. Silver Battalion.
25. Silver Shirts.
26. Social Republic Society of America.
27. Yankee Freeman.

W owym czasie liczba wszystkich organizacyj faszystowskich w Ameryce sięgała 750. Organizacje te w czasie wojny przefarbowały się na kolor patriotyczny — Star and Stripes—jak np. słynna brygada św. Sebastiana ks. Coughlina, która posyłała żołnierzom amerykańskim do okopów modlitwy i słowa otuchy. Dziś organizacje te wznawiają jawnie faszystowską działalność. Mogłoby to wywołać wzruszenie ramion, jak przysięgi Ku - Klux - Klanu, składane w stanie Georgia „Wielkiemu Smokowi", gdyby nie pewne zastrzeżenia. Amerykanin zagadnięty o te sprawy chętnie powołuje się na to, że nie są to organizacje masowe, że grupki te są niczym wobec obu starych partii. Każdy jednak wie, że kiedy Hitler wyprawiał pierwsze burdy w monachijskich piwiarniach, na komendę „odlicz" na pewno by do stu nie dojechał. Organizacja Kappa też do masowych nie należała, nie mniej była ważnym etapem na drodze do hitleryzmu. Jeśli zaś chodzi o tradycyjne partie amerykańskie, to nie są to partie polityczne w rozumieniu europejskim. Nie mają bowiem określonej ideologii politycznej, któraby je nawzajem od siebie odróżniała, a członkowie jej nie są złączeni spoistą więzią organizacyjną. Zarówno partia demokratyczna, jak i republikańska są to bezideowe zbieraniny, używane jako „maszyny wyborcze" przez poszczególne grupy monopolistów.

Z dwóch pożytecznych książek Henry Hoke'a („Black Mail", New York, 1944; oraz „It's a secret", New York, 1946) można się dowiedzieć, że faszyzm w Ameryce, to nie tylko temat dla satyryków. Zdeklarowanym faszystą jest nie tylko były gubernator Południowej Georgii, Talmadge. Bardzo wybitni członkowie kongresu byli związani z ośrodkami faszystowskimi. Do nich należał członek komisji zagranicznej kongresu Hamilton Fish, przewodniczący komisji wojskowej Reynolds, przewodniczący komisji morskiej David Walsh, nawiasem mówiąc przyjaciel Coughlina. Cóż dopiero mówić o sympatiach faszystowskich Fordów i Lindberghów. Jeżeli według Hoke'a, oficjalny organ Kongresu Congressional Record w czasie wojny drukował systematycznie materiały dostarczane przez ośrodki szpiegowskie niemieckie i japońskie, to czemuż się dziwić, że po wojnie ten sam organ nie chce drukować dokumentów demaskujących faszyzm — o czym niedawno donosiła nasza prasa codzienna. Louis Adamic przytacza fakt wycofania w 1945 r. ulotki, przygotowanej przez ministerstwo wojny.

która miała żołnierzom wyjaśnić istotę i cele faszyzmu.*)

Optymizm przedstawiciela Stanów Zjednoczonych, który na ostatniej sesji podkomisji Zjednoczonych Narodów dla spraw swobody informacji i prasy, — energicznie zaprzeczał jakoby faszyzm był istotnie „wrogiem dnia dzisiejszego", ten optymizm wydaje się mało uzasadniony. Zwłaszcza, jeżeli uprzytomnimy sobie, że trzonem ideologii faszystowskiej jest rasizm.

I ten to rasizm, made in U. S. A., jest grubo starszy od rasizmu niemieckiego. Ma tradycję niejednego dziesięciolecia. Wywodzi się jeszcze z czasów wojny domowej ubiegłego wieku. Wyzierał potem z kwestionariuszów przedkładanych imigrantom, błąkał się po biurach urzędów, ustalających dla krajów europejskich kwoty emigracyjne, w zależności od przyjętej przez te urzędy hierarchii narodowościowej. W hierarchii tej Anglicy i Niemcy zawsze szli przed Włochami i Słowianami. Rasizm, to nie tylko ghetto murzyńskie i „kolorowa bariera", jakkolwiek czterdzieści jeden wypadków lynchu w ciągu jednego powojennego roku nie jest to sprawa bagatelna, — nawet jeśli ją zestawić z cyfrą trzynastu milionów murzynów, zamieszkujących Stany lub z cyfrą europejskich pogromów. Nie jest też bagatelną sprawa, że murzyni, którzy formalnie według konstytucji równouprawnieni, w siedmiu stanach są pozbawieni prawa wyborczego, w siedemnastu są zmuszani do uczęszczania do oddzielnych szkół, w piętnastu nie są dopuszczani do korzystania z urządzeń publicznych na równi z białymi, a w trzydziestu pięciu mają zakazane małżeństwa mieszane z białymi.

RASIZM AMERYKAŃSKI I BRYTYJSKI

Zapewne, rasizm amerykański nie jest zjawiskiem odosobnionym w świecie anglosaskim. Z książki Aleksandra Campbella, „Oto wasze imperium" („It's your Empire", London, 1945) można się dowiedzieć, że ostrze dyskryminacji rasowej nie jest wymierzone tylko przeciw tubylcom, lecz również przeciw Hindusom. Niemniej niż 35 ustaw i rozporządzeń ogranicza prawa Hindusów w wolnym dominium Afryki Południowej. Ale byłoby uproszczeniem niedopuszczalnym nie widzieć różnicy między tymi rasizmami. Rasizm brytyjski jest wyznaniem wiary kolonialnej administracji i rządu jednego z dominiów w stosunku do nie-białych, ale rasizm ten nie stał się ideologią metropolii.*) Natomiast rasizm amerykański usiłuje wpoić milionom Amerykanów, że są predystynowani do panowania nad światem. I dlatego jest bez porównania niebezpieczniejszy.

GEOPOLITYKA PRZETRWAŁA HITLERA

Jeżeli rasizm jest rodzimym produktem amerykańskim, to za to po wojnie wraz ze specjalistami od bomby atomowej — pieszczotliwie za oceanem Gildą zwanej — i specjalistami od pocisków rakietowych wtargnęły inne formy hitlerowskiej ideologii. Geopolityka hitlerowska, „nauka", która usiłowała wykazać, że położenie geograficzne kraju określa jego politykę, jest dziś w Ameryce ogromnie modna. W „Life" znajdziemy artykuł o „tajemnicy Haushofera" (IX.1946), „Political Science Quarterly" (XII.1945) zamieszcza apologię geopolityki. Pod wyraźnym wpływem Haushofera znajduje się James Burnham. Można śmiało powiedzieć, że Haushofer jest dziś popularniejszy w Ameryce, niż w Niemczech. Cóż? Geopolityka przetrwała Hitlera.

---

*) Por. Louis Adamic, „Dinner at the White House", New York and London, 1946.

*) Heroldem rasizmu brytyjskiego jest Jan Christian Smuts, który teorię „czystej rasy" Honstona Chamberlaina aprobował jeszcze w 1917 r. (por. jego książkę „Toward a better wordl", New York, 1944).

NA PRZEDPOLU FASZYSTOWSKIEJ IDEOLOGII

Geopolityczne harce możnaby przypisać szczególnym upodobaniom uczonych i publicystów, którzy w ten, nieco niewłaściwy, sposób korzystają ze swobody badań naukowych i wolności słowa. Ale koincydencje z innych dziedzin są zastanawiające. Filozof amerykański George Santayana głosi, że historia myśli społecznej, to zamiana jednych mitów przez drugie („Realms of being", New York, 1942 str. X). Przypomina to diablo „Mit XX-go wieku" nieboszczyka Alfreda Rosenberga.

Inny głośny filozof, koryfeusz szkoły pragmatystów — instrumentalistów, John Dewey, pragnie — jeśli chodzi o konsekwencje społeczne jego poglądu na świat — utrwalenia istniejącego w Ameryce ustroju społecznego. Dodajmy do tego triumfalne przyjęcie, jakiego doznał w kołach intelektualnych Ameryki papież egzystencjalistów, Sartre.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że w Ameryce istotnie zaczyna powstawać „klimat" sprzyjający narodzinom ideologii faszystowskiej, dostosowany do amerykańskich pojęć i wyobrażeń.

Nie powinniśmy wyobrażać sobie faszyzmu amerykańskiego chowu, jako kopii ideologii i form organizacyjnych hitlerowskich z ich średniowiecznymi akcesoriami.

Specyficzna cecha przemian politycznych, dokonujących się w Ameryce polega właśnie na tym, że nie grozi tam otwarty przewrót faszystowski, ale że burżuazyjna demokracja amerykańska ujawnia tendencję stopniowego wyradzania się w neofaszyzm.

*
* *

Powstaje oczywiście pytanie, jakie siły mogą przeciwstawić się niebezpieczeństwu, które narasta w Ameryce? Nie ulega wątpliwości, że Amerykanie wychowani w tradycjach wolnościowych Waszyngtona i Jeffersona, Amerykanie, którzy walczyli z faszyzmem na trzech kontynentach, nie tak łatwo dadzą sobie nałożyć obrożę faszyzmu, jak nawykli do pruskiego drillu Niemcy. Siły postępu grupują się wokół Wallace'a, który szachuje partię demokratyczną groźbą utworzenia trzeciej partii. Leaderem jej miałby zostać znany postępowiec, senator Pepper z Florydy. Wallace może liczyć na poparcie najszerszych mas robotniczych, pracującej inteligencji (white collars) i znacznej części farmerów. Jednak wybór jego w 1948 r. jest — zdaje się — wielce wątpliwy. Znacznie ważniejszym czynnikiem, niż wybór Wallace'a jest sprawa konsolidacji ruchu robotniczego, a zwłaszcza związkowego. Wiele przemawia za tym, że mimo wszystko, proces krzepnięcia tego ruchu już się rozpoczął. Wskazuje między innymi na to fakt, że nie tylko związki zawodowe „ignorują" ustawę Taft-Hartley, ale w całym szeregu przypadków przedsiębiorcy „dobrowolnie" rezygnują ze ścisłego stosowania antyrobotniczego billu Taft-Hartley. Związki Zawodowe, choć ustawa zakazuje im działalności politycznej, jawnie prowadzą kampanię za organizacją trzeciej partii. Nieuniknione strajki i lokauty, te prawdziwe akademie nauk politycznych proletariatu, przyśpieszą proces jego dojrzewania politycznego. Specyficznie amerykańska legenda czyścibuta, dorabiającego się zapobiegliwością milionów nie może wiecznie masom przesłaniać niesprawiedliwości podziału dochodu społecznego i zatruwać świadomości klasowej robotników.

Sprzeczności interesów między Wielką Brytanią i Francją a Stanami Zjednoczonymi są zbyt wielkie, aby bez groźby ostrego kryzysu politycznego udało się przejść nad nimi do porządku dziennego. Świadczy o tym rosnąca opozycja w łonie Labour Party, rozkład socjalistycznej partii francuskiej (SFIO) i coraz większa niechęć w łonie większości rządowej do neomonachijskiej polityki Bidault, który pozazdrościwszy laurów panu Daladier, zaprzepaszcza najżywotniejsze interesy Francji.

Najpoważniejszym jednak hamulcem polityki awantur uprawianej przez amerykańskich militarystów jest polityka Związku Radzieckiego, jego potęga militarna i gospodarcza. Jest znamienne, że komunikat o toku wykonania planu pięcioletniego został skrzętnie przemilczany przez większość prasy anglosaskiej. Masa narodu amerykańskiego jest bowiem nie tylko niechętna wszelkim awanturom wojennym, ale z najwyższym zainteresowaniem śledzi rozwój gospodarczy i polityczny krajów niekapitalistycznego świata. Czytałem niedawno charakterystyczny list amerykańskiego inżyniera. „U nas coraz gorzej, drożyzna coraz większa. Może nas Wallace od tego wszystkiego wyzwoli. My tu z podziwem śledzimy dzieło odbudowy, jakie podjęła Polska, Jugosławia i Czechosłowacja".

Poczekajmy trochę. Listy datowane w 1948 roku mogą być jeszcze ciekawsze.

Witold Larski

De Gaulle na widowni politycznej Francji

Przemówienia gen. de Gaulle'a w Rennes (27 lipca) i w Alençon (10 sierpnia) nie pozostawiają już żadnych wątpliwości co do jego słotnych zamiarów. Polityka przez niego głoszona sprowadza się do antykomunizmu i antysowietyzmu w goebelsowskim wydaniu.

Konserwatywny dziennik „Le Monde" pisał w dniu 29 lipca: „Przemówienie w Rennes ma zapewniony sukces. Ci wszyscy we Francji, którzy lubią twardy język, język jasny i żywy jak szpada, ci wszyscy, którzy są niezadowoleni jeszcze z tego, że komunizm został usunięty tylko od władzy, i chcieliby, ażeby również został on wypędzony z narodu, ci wszyscy zjednoczą się zgodnie z wezwaniem gen. de Gaulle'a". Innymi słowy, wielki dziennik francuski stwierdza, że wszystkie elementy najbardziej reakcyjne, faszystowskie, kolaboranckie zgrupują się pod sztandarem de Gaulle'a. Skończone są nieporozumienia pomiędzy dawnymi wielbicielami Pétaina i „rewolucji narodowej", i „kolaboracji" francusko - niemieckiej, a zwolennikami de Gaulle'a. Cementem, który ma ich połączyć, jest klasycznie faszystowski manewr antykomunizmu, za którym kryje się niedwuznaczna chęć zdławienia republiki i demokracji. Pod tym hasłem de Gaulle może istotnie liczyć na „sukces", zarówno u własnej, francuskiej, jak i międzynarodowej reakcji.

„Oskarżenia" de Gaulle'a pod adresem francuskiej partii komunistycznej, że broni ona wyłącznie interesów Związku Sowieckiego, nie są oczywiście niczym nowym. Są one groteskowe, jeżeli się zważy, że tenże de Gaulle bije czołobitne ukłony przed amerykańskimi magnatami finansowymi, którzy, jak wiadomo, biorą nie bardzo pod uwagę życiowe interesy Francji przy „rozwiązywaniu" problemu niemieckiego... Dzieje się to w momencie, kiedy obecny rząd francuski praktycznie kapituluje pod pretekstem rzekomo „planu" Marshalla wobec całkiem konkretnych planów anglosaskich odbudowy reakcyjnych Niemiec i kiedy jedynie francuska

partia komunistyczna się temu przeciwstawia. Oskarża on komunistów francuskich o „rozpętanie namiętności" i „podważanie prestiżu Francji w koloniach", kiedy dążności separatystyczne na zamorskich terytoriach francuskich (zwłaszcza w Afryce północnej") są popierane i wygrywane przez agentów amerykańskich. W rzeczy samej francuska partia komunistyczna broni nieugięcie zasady braterskiej Unii Francuskiej, występując przeciwko samobójczej, reakcyjnej polityce wielkich właścicieli ziemskich i ich przedstawicieli politycznych, która jest wodą na młyn dla anglosaskich imperialistów. Prawdą jednak jest, że i w okresie Monachium oskarżano francuską partię komunistyczną o służenie obcym, sowieckim interesom. Wiadomo, czym to się skończyło; wiadomo również, w jakim obozie znaleźli się po kapitulacji 1940 r. „oskarżyciele" komunistów francuskich i rzekomi obrońcy narodowego interesu Francji.

W okresie Monachium i później przedstawiciele Hitlera żądali również „wypędzenia komunistów z narodu", ażeby móc tym łatwiej ujarzmić Francję. Dzisiaj, kiedy de Gaulle oświadcza, że „inna fala zalała Francję, trzeba, żeby odeszła", kiedy robi aluzję „że trzeba było użyć siły, aby naprowadzić zbłąkanych na właściwą drogę" — to jest on echem tych amerykańskich kół imperialistycznych, dla których istnienie potężnej partii demokratycznej we Francji jest przeszkodą dla ich planów opanowania Europy.

Dziś de Gaulle pod hasłem „jedności" narodu i szantażem trzeciej wojny światowej wzywa faktycznie do wojny domowej. Bo jak sobie wyobrazić inaczej „wypędzenie z narodu" najsilniejszej partii we Francji, która zgromadziła w ostatnich wyborach prawie 30 proc. wszystkich głosów! Jeżeli jednak może on sobie dziś na to pozwolić — w dwa lata po wyzwoleniu Francji, gdzie rola komunistów była cokolwiek większa, aniżeli działalność jego wywiadu, kierowanego z Londynu (którego akcja polegała raczej na paraliżowaniu ruchu oporu), to niewątpliwie jest to rezultatem słynnego „ześliźnięcia się na prawo" polityki francuskiej.

„Sytuacja dojrzewa" — miał oświadczyć według dziennika „Libération" de Gaulle, który ponadto uważa (i słusznie), że „niektóre z jego idei zostały zrealizowane. Zerwanie z komunistami jest faktem dokonanym i **F r a n c j a s t a j e w g r o n i e m o c a r s t w z a c h o d n i c h**".

Tego rodzaju oświadczenie wskazuje dobitnie, jaką iluzją jest **w i a r a** (podzielana, jakby się wydawało, przez pewnych przywódców socjalistycznych), że „najlepszą" drogą do zamknięcia drogi de Gaulle'owi jest stosowanie głoszonej przez niego polityki. Jeżeli de Gaulle obecnie zrzuca otwarcie maskę, jeżeli na horyzoncie Francji zarysowuje się złowrogi cień dyktatury faszystowskiej, to dzieje się to w dużej mierze na skutek osłabienia frontu obrony republiki, na skutek zerwania przez socjalistów współpracy z komunistami, na skutek reakcyjnej polityki socjalistycznego premiera Ramadier.

Wielka jest odpowiedzialność tych francuskich przywódców socjalistycznych, którzy zahypnotyzowani problematycznymi zresztą dolarami wuja Sama śpiesznie wykonują jego wiadome „zalecenia" w polityce wewnętrznej, nie chcąc uparcie widzieć tego, że przez to samo obiektywnie ułatwiają drogę dyktaturze. Mniemanie, że można znaleźć „złoty środek" pomiędzy de Gaulle'em z jednej strony a partią komunistyczną z drugiej strony, jest fałszywe, jak to wykazuje doświadczenie historyczne. Jest to droga, którą szli w swoim czasie socjaldemokraci niemieccy i która wiadomo do czego doprowadziła.

Nie należy jednak sądzić, że de Gaulle ogranicza się jedynie do objazdowych występów oratorskich. Wykryty w początkach lipca głośny spisek, w który wmieszany jest szereg wyższych wojskowych, bliskich współpracowników de Gaulle'a, rzuca jaskrawe światło na niebezpieczeństwo grożące IV Republice.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w spisku figurują dawni „kagulardzi", którzy przed ostatnią wojną stanowili rozgałęzioną organizację spiskową przeciwko republice. M. inn. został aresztowany niejaki Loustenau — Lacau, jeden z wybitnych „kagulardów" i inicjatorów obecnego spisku, który drogą prowokacji — broń dobrze znana „Ka-

guli"—dążył do obalenia republiki. Otóż znany francuski dziennikarz Pertinax pisze w swojej słynnej już książce „De Gaulle — dyktator": „Pomiędzy 1933 a 1939 de Gaulle odwiedzał Action Française, gdzie roiło się od kagulardów. Wiadomo, że w tym okresie był on związany z marszałkiem Pétain, że krążył w korytarzach Boulevard des Invalides (mieszkanie Pétaina.) Tymczasem właśnie w otoczeniu marszałka Pétaina Cagoule zainstalowała centrum swych rozgałęzień wojskowych. Według nieskontrolowanego raportu pewnego oficera Charles de Gaulle przebywał ustawicznie w towarzystwie majora Loustenau - Lacau, pierwszego adiutanta marszałka i założyciela sekcji kagulardów w Sztabie Głównym.

Część kagulardów po klęsce Francji pozostała w kraju służąc wiernie Pétainowi i „rewolucji narodowej", część jednak udała się do Londynu (może dla wzajemnego ubezpieczenia się). Pertinax pisze: „Jak trudno jest w to uwierzyć, kagulardzi, osławieni kagulardzi, przedostali się w Londynie do otoczenia gen. de Gaulle'a od początku ruchu". Jednym z tych wybitnych kagulardów w Londynie był płk. Passy — Devauzin, którego de Gaulle mianował szefem wywiadu (osławionego B. C. R. A.). W marcu 1941 r. płk. Passy oświadczał w radio londyńskim: „Aprobujemy niektóre reformy marszałka Pétaina, a w styczniu 1944 r. mówił on w pewnym klubie francuskim: „Duch B. C. R. A. winien triumfować we Francji jak tutaj. Winniśmy się pozbyć polityków Zgromadzenia Doradczego".

Jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że pomiędzy obiema grupami kagulardów — londyńską i z Vichy — kontakty były utrzymywane przez okres wojenny. M. inn. wskazuje się właśnie na Loustenau - Lacau, jako na łącznika pomiędzy obydwiema grupami. Są nawet wyrażane podejrzenia, że kontakty te służyły dla wydawania w ręce Gestapo niewygodnych de Gaulle'owi działaczy demokratycznych. W każdym razie „duch B. C. R. A." polegał na sabotowaniu, paraliżowaniu ruchu oporu we Francji, na niedawaniu mu broni — w obawie przed rozwojem sił demokratycznych. Wbrew temu, co twierdzi gen. de Gaulle—B. C. R. A. nie tyle kierowała ruchem oporu we Francji, co starała się go hamować. Jest to zresztą zrozumiałe, skoro się zważy, że kagulardom (i nie tylko zresztą kagulardom) chodziło o niedopuszczenie do głębokich zmian i reform demokratycznych w okresie, który miał nastąpić po wojnie.

„Duch B. C. R. A." przejawił się wreszcie w fakcie wykrycia wielkich nadużyć finansowych płk. Passy. Według oficjalnego raportu brak było przy zdaniu kasy przez płk. Passy swemu następcy 77 milionów franków w walucie zagranicznej. Z pewnością nie jest to wszystko i już z chwilą wykrycia tej afery przypuszczano ogólnie, że sumy te szły na finansowanie akcji przeciwko republice...

Wykryty spisek posiada również swe rozgałęzienia w armii. Gen. de Larminat, generalny inspektor wojsk kolonialnych, bliski towarzysz de Gaulle'a, został odwołany ze swego stanowiska i wezwany do Paryża. Jeżeli chodzi o innego uczestnika spisku, aresztowanego gen. Guillaudot, generalnego inspektora żandarmerii, to de Gaulle w trzy tygodnie po jego aresztowaniu chwalił go publicznie za zorganizowanie sieci wywiadowczej w Bretanii. Prasa lewicowa wskazuje na gen. Bethonarda i Koeniga, dowódców w strefach okupacyjnych niemieckiej i austriackiej, jako na znajdujących się w „centrum spisku"...

Niestety, śledztwo toczy się zdumiewająco wolno. Nie wykryto, kto stoi na czele Narodowego Komitetu Koordynacji, który łączy akcję wszystkich grup faszystowskich i który w memorandum, wydanym w początku 1947 r. głosił, że „Akcja może być przewidywana jedynie po szerokiej syntezie wszystkich tendencji oficjalnych lub tajnych gaullistowskich, vichystowskich lub innych". Podobnie było w 1937 r., kiedy obawiano się „kompromitować" armię. Rezultatem tego była zdrada narodowa i kapitulacja...

Jeżeli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaprzeczyło istnieniu kontaktów pomiędzy R. P. F. a spiskiem, to zachowanie się gen. de Gaulle'a było znamienne. W trzy tygodnie po wykryciu spisku, który operował hasłem obrony przed komunizmem, de Gaulle udaje się do Bretanii, (gdzie ten spisek wykryło) i przypuszcza najgwałtowniejszy z dotychczasowych ataków na partię komunistyczną, domagając się wielkiego

zjednoczenia antykomunistycznego. O spisku ani słowa. O cóż innego chodziło, jak nie o odwrócenie uwagi ludności od spisku, a zarazem jego moralne usprawiedliwienie?

Jest się niedalekim od przypuszczenia, że de Gaulle ma właśnie za zadanie „syntetyzować" rozmaite tendencje faszystowskie. Jest on obecnym człowiekiem Cagouli i reakcji, tak jak jej człowiekiem był dawniej marszałek Pétain. Kagulardz — rozdzieleni podczas wojny — realizują swoją jedność popierając de Gaull'a. Różnica, czysto formalna, polega na tym że dawna Cagoule była w zażyłych stosunkach z Gestapo i z OVRA (gestapo włoskie), podczas, gdy obecna opiera się na stosunkach z wywiadem amerykańskim. Przed 1940 r. Cagoula liczyła na bagnety niemieckie dla usadowienia przy władzy Pétaina, obecnie liczy ona na „pomoc" amerykańską dla intronizacji de Gaulle'a i utrzymuje zażyłe stosunki ze wszystkimi awanturnikami w rodzaju Andersa, stojącymi na usługach imperialistycznych kół anglosaskich.

Prezydent Roosevelt poznał się na de Gaulle'u. Jak pisze syn prezydenta Eliot w swojej książce wspomnień o ojcu, powiedział on: „De Gaulle ma zamiar wprowadzić we Francji rząd jednego człowieka. Nie mogę sobie wyobrazić człowieka, który wzbudzałby większą nieufność. Cała jego organizacja wolnej Francji roi się od szpiegów policyjnych, są tam agenci, którzy szpiegują jego własnych współpracowników".

Zresztą trzeba stwierdzić, że de Gaulle nigdy nie był demokratą. Pochodząc z monarchistycznej rodziny obracał się w kaście reakcyjnych oficerów.

Od 1925 r. de Gaulle jest przez dwa lata adiutantem Pétaina, a od 1932 r. sekretarzem Wyższej Rady Obrony Narodowej, której przewodniczy Pétain.

W r. 1932 i 1934 ukazują się dwie książki de Gaulle'a: „Na ostrzu szpady" i „Ku armii zawodowej". Lektura tych książek nie pozostawia żadnych wątpliwości co do „ideologii" autora i idee w nich zawarte odnaleźć można następnie we wszystkich powojennych wystąpieniach francuskiego kandydata na dyktatora. Dwa zasadnicze elementy występują w książce „Na ostrzu szpady" („Au fil de l'Epée"): pogarda mas i mistyka wodza. „Nic się nie robi bez wielkich ludzi, a ci nimi zostają, ponieważ tego chcieli". Zdaniem de Gaulle'a nie można pojąć wielkiego człowieka „bez dużej dozy egoizmu, pychy, twardości, chytrości". Wielki człowiek „nie widzi innych motywów w życiu jak wyciskanie na wypadkach swego piętna". „Wodzowi" przeciwstawiona jest masa, do której de Gaulle czuje bezmierną pogardę: „Masa, pozbawiona władcy rychło odczuwa skutki swej burzliwości". „Te zwierzęta polityczne potrzebują organizacji, tj. rozkazów i wodzów"; „masa jest wdzięczna ludziom mniej za to, że są jej użyteczni, jak za to, że się jej podobają, a obietnice pociągają ją bardziej, niż argumenty". (W przemówieniu w St. Macal de Gaulle powie, że masy są potrzebne dla wielkich przedsięwzięć, ale u ich podstawy znajdują się zawsze „wiara i elita").

W tym dziele typowo faszystowskim nie mogło oczywiście zbraknąć pochwały wojny: „Jeżeli masy francuskie wydają się dzisiaj tracić poczucie interesu zbiorowego, to odgrywa w tym rolę brak ambicji zewnętrznych".

Jeżeli w książce swej „Ku armii zawodowej" de Gaulle trafnie przewidział rolę motoryzacji i dywizji pancernych w wojnie współczesnej, to jego koncepcje armii zawodowej („panowie władcy, dobrze ubrani i dobrze odżywiani, beztroscy, bezżenni, budzący zazdrość") wykazują, że chce on armii odseparowanej od narodu, która by mogła być w razie potrzeby przeciwko narodowi użyta. „Wódz" rozporządzający ślepo mu oddaną armią janczarów, czyż nie są to koncepcje par excellence faszystowskie?

Oczywiście, zgodnie ze swą książką, gdzie twierdzi on, że „polityk całą swą sztukę obraca na uwiedzenie masy, ukrywając swe cele, stosownie do momentu", de Gaulle w czasie wojny udaje, że jest skłonny do głębokich reform społecznych, że zgadza się na nacjonalizację podstawowych gałęzi przemysłu, że surowo ukarze zdrajców narodu. De Gaulle występuje jako obrońca niepodległości i demokracji francuskiej, zwłaszcza po wylądowaniu aliantów w Afryce północnej (listopad 1942), gdzie gra jego jest ułatwiona dzięki otwartemu

popieraniu przez Amerykanów arcyreakcyjnego gen. Giraud i elementów vichystowskich.

Po wyzwoleniu Francji de Gaulle rządzi półtora roku bez żadnej kontroli, nie wiele sobie robiąc z zaleceń Zgromadzenia Doradczego. Po wyborze pierwszego Zgromadzenia Narodowego popada szybko z nim w konflikt na tle kompetencji władzy wykonawczej i w styczniu 1946 r., usuwa się od władzy.

De Gaulle wraca na arenę publiczną w okresie przygotowywania drugiego projektu konstytucji francuskiej. W przemówieniu w Bayeux (18 czerwca 1946 r.) zarysowuje on linie konstytucji która daje dyktatorskie uprawnienia prezydentowi republiki. W innej deklaracji (20 września 1946 r.) de Gaulle wypowiada się za odrzuceniem w referendum ludowym uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe konstytucji.

Prawdziwa ofenzywa de Gaulle'a rozpoczyna się jednak dopiero wkrótce po słynnym przemówieniu Trumana z 12 marca 1947 r. De Gaulle uważa, że Ameryka Trumana zaangażuje go w charakterze żandarma. Swoją „krucjatę" rozpoczyna de Gaulle przemówieniem w Bruneval i poprzez przemówienia w Strassburgu (5 i 6 kwietnia) i w Lille (30 czerwca) znajduje ona wreszcie swój punkt kulminacyjny w histerycznych atakach antykomunistycznych i antysowieckich w Rennes (27 lipca) i w Alençon (10 sierpnia).

Wróg demokraty Roosevelta de Gaulle bije pokłony Ameryce Trumana. W Strassburgu, w dniu 6 kwietnia oświadcza, że „gdyby nowa tyrania miała zagrozić światu lub jego części, to jesteśmy z góry pewni, że Stany Zjednoczone i Francja będą zgodne, ażeby jej się przeciwstawić" i wysyła telegram do gen. Eisenhovera, w którym „myśl jego biegnie ku walecznym armiom amerykańskim wczoraj, dziś i jutra".

W Lille przeciwstawia Rosję o „ideologii materialistycznej zmiażdżenia jednostki" Stanom Zjednoczonym „inspirowanym przez ideał wolności i demokracji" oraz podkreśla, że Francja jest „zachodnia". W Rennes 27 lipca głosi on, że Związek Sowiecki zagraża Francji, że „jego granica jest obecnie oddalona od naszej o 500 km, to jest zaledwie o 2 etapy kolarskiego wyścigu dookoła Francji", że Francja powinna stanąć na czele tych, „którzy chcą odbudować Europę w równowadze i wolności, korzystając z pomocy którą inni ofiarowują, a mianowicie Stany Zjednoczone".

W r. 1944 de Gaulle zawarł pakt wzajemnej pomocy ze Związkiem Radzieckim i wówczas powoływał się na geograficzny imperatyw tego sojuszu. Obecnie de Gaulle traktuje ten sojusz jako świstek papieru, naśladując w tym Lavala, który po podpisaniu układu francusko - sowieckiego w r. 1935 sabotował jego stosowanie i stał się agentem niemieckim. Przypomnieć zresztą należy że de Gaulle w r. 1940 opracowywał w momencie wojny sowiecko - finlandzkiej plan interwencji francusko - angielskiej w kierunku na Leningrad, z nadzieją, że zostanie mianowany dowódcą tego korpusu ekspedycyjnego. De Gaulle robił te propozycje w tym samym czasie kiedy gen. Weygand, dowódca armii w Syrii, planował atak na Kaukaz. Propozycje interwencji antysowieckiej obu generałów miały miejsce w okresie formalnej wojny z Niemcami zmierzały więc faktycznie do przekształcenia wojny z Niemcami w wojnę przeciwko ZSRR. Jest rzeczą jasną że w każdym razie Niemcy nie mogli niczego innego pragnąć. Nienawiść klasowa była silniejsza niż wszystko inne u gen. de Gaulle'a w r. 1940 każąc mu przesłaniać najbardziej żywotne interesy Francji; ta sama nienawiść klasowa przesłania raz jeszcze de Gaulle'owi elementarne interesy narodu francuskiego w r. 1947!

Antykomunizm de Gaulle'a, który zyska mu poklask wszystkich elementów faszyzmu i skrajnej reakcji, zmierza w istocie swej do likwidacji ustroju demokratycznego. Ideałem de Gaulle'a jest konstytucja typu bonapartowskiego likwidacja partii politycznych i zajęcia ich miejsca przez jedną partię — osławione RPF. Wynika to jasno z deklaracji programowej de Gaulle'a w sprawie utworzenia RPF z dnia 15 kwietnia 1947 r.: „System obecny, w którym sztywne partie dzielą się całą władzą, winien być zastąpiony innym, gdzie władza wykonawcza pochodzi od kraju, a nie od partii i gdzie każdy nierozwiązalny konflikt jest rozstrzygany przez sam naród".

System plebiscytowy zastosowany przez Napoleona III...

W dziedzinie społecznej de Gaulle idzie wiernie śladami swego mistrza Pétaina i jego „rewolucji narodowej". Minęły czasy, kiedy przez radio londyńskie de Gaulle głosił konieczność nacjonalizacji podstawowych gałęzi produkcji. To był okres kiedy trzeba było „uwodzić masy". Dzisiaj de Gaulle, za Trumanem, jest zwolennikiem "wolności przedsiębiorstwa". Rozwiązanie problemu społecznego „ludzkie i francuskie", to „stowarzyszenie godne tych, którzy wnoszą wspólnie w tym samym przedsiębiorstwie bądź to swą pracę, bądź to technikę, bądź to majątek, i którzy winni się dzielić jawnie, jako uczciwi akcjonariusze, zyskami i ryzykiem" (Strassburg, 7 kwietnia). W Rennes (27 lipca) powtarza on, że chodzi o „ustalenie pomiędzy tymi, którzy wykonywują wspólne zadanie gospodarcze, ustroju społecznego, który z nich nie czyni przeciwników, lecz lojalnych i godnych wspólników". W ten sposób de Gaulle „likwiduje" walkę klas i „rozwiązuje" problem. W Lille (30 czerwca) de Gaulle występuje niedwuznacznie przeciwko prawu strajku, za obowiązkowym arbitrażem i za „uwolnieniem związków zawodowych od wszelkiej subordynacji politycznej". Problem unii kolonialnej? Zachowanie dla Francji prerogatywy utrzymania porządku publicznego, obrony, spraw zagranicznych, a nawet kierowania sprawami gospodarczymi (przemówienie w Bayeux 18 czerwca 1946 r.) „Unia Francuska winna być kierowana przez Francję, której obowiązkiem jest okazanie woli i autorytetu" (przemówienie w Lille). Jednym słowem faktyczne zachowanie dawnego ustroju kolonialnego wraz z polityką „silnej ręki", która tak piękne rezultaty dała w Syrii i Libanie, straconych dla Unii Francuskiej, i którą stosował w Indochinach zausznik de Gaulle'a — adm. Thieus d'Argenlieu.

Jest rzeczą jasną, że za de Gaulle'em kryją się te same siły społeczne, które uprzednio widziały ratunek swych przywilejów w Pétainie i bagnetach niemieckich. Po chwilowej panice, która nastąpiła po okresie wyzwolenia, siły te przegrupowały się i dążą do intronizacji de Gaulle'a i wprowadzenia głoszonego przez niego „silnego państwa i władzy dyktatorskiej". Niezależność egzekutywy od władzy ustawodawczej ma faktycznie zapewnić niezależność związanych z nią trustów od wszelkiego „wtrącania się" przedstawicieli narodu sprowadzonych do nieznaczącej roli „rady przybocznej". De Gaulle proponuje „swoją szpadę" francuskim magnatom finansowym dla „zrobienia porządku" we Francji i trustom zagranicznym dla krucjaty antysowieckiej.

Rozdział sił demokratycznych we Francji umożliwił już raz wygraną faszyzmowi i dokonanie pod osłoną „boskiej niespodzianki", tj. klęski Francji „rewolucji narodowej". Dzisiaj zjednoczenie wszystkich sił republikańskich we Francji jest palącą koniecznością nie tylko dla zachowania ustroju demokratycznego i dla zamknięcia drogi kandydatowi na francuskiego Franco; jest ono również konieczne, aby udaremnić wszelkie próby międzynarodowych podżegaczy wojennych. Wysokie wyrobienie polityczne narodu francuskiego i potęga francuskiej partii komunistycznej są najlepszymi gwarantami obrony republiki i demokracji. Trzeba jednak, żeby socjaliści francuscy przypomnieli sobie lekcję przeszłości i nawiązali zerwane więzy współpracy z komunistami. Każda bowiem szczelina, która istnieje pomiędzy obydwoma wielkimi partiami robotniczymi, jest premią dla dyktatury bonapartowsko - petainowskiej, która byłaby nieszczęściem nie tylko dla klasy robotniczej, ale dla całego narodu francuskiego.

T. P.

Na marginesie lyonskiego kongresu SFIO

(List z Paryża)

39 Kongres francuskiej Partii Socjalistycznej nie zdołał zamaskować głębokich rozsadzających ją sprzeczności. Tym razem — w przeciwieństwie do kongresów 1945 i 1946 r. — nie uchwalono jednomyślnej rezolucji pomimo patetycznych nalegań Daniela Mayera. Sprzeczność pomiędzy tendencją prawicową, podpisującą się pod reakcyjną polityką premiera Ramadiera, a tendencją „lewicową", buntującą się przeciwko tej polityce, była zbyt wyraźna, aby można było osiągnąć sztuczną jednomyślność. Głęboki kryzys, jaki przechodzi SFIO, wyraził się głównie w walce tych dwóch tendencji. Z tej walki wyszła zwycięsko tendencja, reprezentowana przez Guy Molleta, generalnego sekretarza partii. Rezolucja Guy Molleta otrzymała 2.743 przeciwko 2.002, które padły na rezolucję Federacji depart. Nord, przychylną polityce Ramadiera. Oprócz tego rezolucja Federacji depart. Rodanu, domagająca się dymisji Ramadiera i „jedności akcji z organizacjami robotniczymi co do projektów konkretnych i określonych", otrzymała 274 głosy.

Zwycięstwo tendencji Guy Molleta przejawiło się również w wyborach nowego kierownictwa partyjnego (Comité Directeur), w którym obecnie figuruje 21 zwolenników tej tendencji wobec 10 zwolenników tendencji Ramadiera. W roku ubiegłym tendencja Guy Molleta była reprezentowana przez 16 członków. Obecnie ilość przedstawicieli tej koncepcji nie tylko się zwiększyła, ale będą oni mogli wywierać efektywny wpływ na politykę rządu. Na mocy bowiem uchwały Kongresu Komitet kierowniczy ma za zadanie czuwać nad wykonaniem przez ministrów socjalistycznych polityki ustalonej przez Kongres.

Rezolucja Guy Molleta, która wyszła zwycięsko z pojedynku, nie domaga się dymisji Ramadiera, ale głosi zasadę, że partia socjalistyczna winna prowadzić politykę zgodną z aspiracjami mas ludowych „w rządzie, jeżeli to jest możliwe, w opozycji, jeżeli to jest konieczne". Rezolucja domaga się zmuszania rządu „do kompletnej zmiany jego polityki", ostrzegając, że jeżeli partia socjalistyczna tego nie dokona, to „masy robotnicze odwrócą się od rządu, od ustroju, który on reprezentuje, i od partii, które w skład rządu wchodzą. Wówczas będzie otwarta droga dla władzy osobistej i likwidacji demokracji".

Rezolucja Guy Molleta poddaje politykę rządu Ramadiera słusznej i bezlitosnej krytyce. Prawdziwym policzkiem jest stwierdzenie, że „skoro pod presją robotników rząd z rezygnacją decyduje się na udzielenie im pewnych korzyści, to zabiera im lewą ręką to, co daje im prawą, wzmagając w ten sposób wrogość wobec siebie. Rząd ten, któremu przewodniczy socjalista, obarcza partię socjalistyczną obcą jej odpowiedzialnością, dyskredytując ją w ten sposób".

Rezolucja stwierdza zmniejszenie się udziału pracujących w dochodzie narodowym i podkreśla dysproporcje pomiędzy możliwościami Francji a wydatkami państwowymi, zwłaszcza wojskowymi.

Na uwagę zasługuje ustęp rezolucji, piętnujący politykę kolonialną i domagający się pokoju w Indochinach, uznania jej niepodległości politycznej w ramach Unii francuskiej, udzielenia demokratycznego statutu Algerowi i reform demokratycznych w Afryce i na Madagaskarze.

W dziedzinie gospodarczej rezolucja domaga się m. inn. przystosowania siły kupna płac rzesz pracujących do wskaźnika produkcji i cen, kontroli inwestycji, obowiązkowej konwersji części zysków wielkich przedsię-

biorstw na bony odbudowy, sprawiedliwszego podziału ciężarów finansowowych, wydatnego zmniejszenia wydatków wojskowych.

Oprócz tego należy wyrazić wątpliwość co do celowości zaostrzania zarządzeń interwencyjnych w stosunku do całej wsi. Jeżeli celową byłaby konfiskata zboża u wielkich właścicieli ziemskich, którzy umyślnie przechowują zboże w ogromnych ilościach dla spekulacji, to całkowita rekwizycja byłaby krzywdzącą dla drobnych chłopów, rozporządzających niewielkimi ilościami ziarna. Przeciwnie, doświadczenie dotychczasowe uczy, że ofiarami tej rekwizycji padliby właśnie drobni chłopi, podczas gdy wielcy właściciele ziemscy wyszliby z tego obronną ręką. Niemniej, jeżeli skutek gospodarczy tego rodzaju zarządzeń byłby wątpliwy, to efekt polityczny zostałby uzyskany z pewnością. Wieś przeciwstawiona by została miastu, co jest klasycznym przykładem lania wody na młyn reakcji.

W żadnym więc razie tego rodzaju program interwencyjny nie będzie sprzyjał wzrostowi popularności SFIO na wsi, co się da odczuć w wyborach komunalnych. Z drugiej strony wyborcy miejscy nie okażą zbyt wiele zaufania „lewicowym" formułom bez pokrycia Guy Molleta, formułom zdawałoby się specjalnie ułożonym dla ratowania SFIO przed ostateczną kompromitacją. Zresztą w ciągu dwóch miesięcy wyborcy socjalistyczni będą się mogli przekonać, w jaki sposób będzie realizowana polityka Guy Molleta. Jak dotąd Ramadier bynajmniej nie zastosował się do rezolucji Kongresu, zalecającej przeprowadzenie demokratycznego statutu Algeru w tekście, przyjętym przez większość komisji spraw wewnętrznych. Ramadier, wierny nie tyle swej partii, co zobowiązaniom wobec MRP, poddał pod dyskusję w Izbie reakcyjny projekt rządowy, co wywołało dymisję socjalistycznego referenta Komisji, p. Rabiera.

Podobnie w dziedzinie płac rząd (już po Kongresie) przyznał wprawdzie podwyżkę 11% płac, ale nie przeprowadzając zarazem — jak tego żądała CGT — ogólnej rewizji cen. Te dwa problemy zostały zatem zręcznie rozłączone, co daje możność rządowi udzielania zezwoleń na zwyżkę cen, co z kolei zniweczy w krótkim czasie korzyści podwyżki. Komu może służyć tego rodzaju droga inflacji, jak nie reakcji. Zachodzi pytanie, czy inne decyzje Kongresu będą interpretowane w ten sam sposób, a więc sprawa Indonezji, sprawa „bicia reakcji" w wyborach komunalnych itd. Istnieje nader uzasadniona obawa, wyrażana przez niektórych mówców na Kongresie, że Ramadier pozostawiony przy władzy będzie prowadził politykę „innych", tj. politykę MRP i RGR, politykę reakcyjną „neosocjalistyczną". Ale w tym wypadku SFIO ryzykuje poniesienie jeszcze dotkliwszej klęski wyborczej w październiku, pomimo ordynacji wyborczej, mającej na celu umożliwianie koalicji antykomunistycznych.

Zachodzi jednak pytanie, w jaki sposób Guy Mollet chce urzeczywistnić swą politykę, która ma być przeciwieństwem dotychczas stosowanej reakcyjnej polityki Ramadiera i Bluma. Rezolucja stwierdza słusznie, że „nie wystarcza mieć program i politykę", ale że trzeba je móc zastosować. W tym celu rezolucja zaleca poszanowanie decyzji kongresu.

Kongres udzielił wprawdzie Komitetowi kierowniczemu prawa kontroli wykonania przez ministrów socjalistycznych zasad polityki przez kongres ustalonej. Nie wystarcza jednak „nakazać" ministrom socjalistycznym wykonywania polityki Guy Molleta. SFIO nie rządzi sama, ale w koalicji z MRP i RGR. Jest rzeczą jasną, że stronnictwa te nigdy nie zgodzą się na politykę głoszoną przez Guy Molleta, gdyż koalicja trójpartyjna ma rację bytu jedynie właśnie w antydemokratycznej podstawie polityki Ramadiera. Owszem, istnieje droga do przeprowadzenia polityki, zgodnej z głębokimi aspiracjami mas, ale tą jedyną drogą jest współpraca z Francuską Partią Komunistyczną, reprezentującą olbrzymią większość proletariatu francuskiego.

W liście, skierowanym do Kongresu, tow. Maurice Thorez, sekretarz gen. Francuskiej Partii Komunistycz-

nej, zwracając uwagę na rosnące niebezpieczeństwo reakcji, podkreślił, że „działacze komunistyczni i socjalistyczni mogliby i powinni by w wypadku, kiedy tego wymagają okoliczności, zrealizować jedność akcji przeciwko wspólnemu wrogowi". Niestety, nawet tego rodzaju propozycje ograniczonej jedności akcji nie znalazły echa w rezolucjach Kongresu. To milczenie należy powiązać z oświadczeniem Guy Molleta w czasie obrad Kongresu, że „komuniści zajęli stanowisko niezgodne z interesami proletariatu francuskiego" i że nie powrócą zapewne do władzy przed końcem obecnej legislatury. Czy Guy Mollet chciałby, żeby francuska Partia Komunistyczna podpisywała się pod reakcyjną polityką Ramadiera? Czy to byłoby zgodne z interesami francuskiego proletariatu? Wiemy, że Guy Mollet tak ostro krytykujący na Kongresie politykę Ramadiera trwał przez cały czas stosowania tej polityki na stanowisku generalnego sekretarza partii... Nie reagował on przeciwko tej polityce, ale za to rozwiązał organizację młodzieży socjalistycznej.

Jeżeli zatem Guy Mollet odrzuca współpracę z komunistami, to program jego pozostaje praktycznie w sferze marzeń. Trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby ugrupowania centrowe i prawicowe zgodziły się na rząd wyłącznie socjalistyczny, który by zastosował politykę „lewicową" Guy Molleta. Jeżeli reakcja francuska tolerowała rząd p. Bluma, to dlatego, że polityka jego całkowicie jej odpowiadała. Pozostaje zatem dla Guy Molleta przejście do opozycji, ale tego rodzaju posunięcie byłoby tylko premią dla reakcji, która po usunięciu komunistów z rządu pozbyłaby się następnie socjalistów. Już dzisiaj zresztą prasa reakcyjna wyraża swe niezadowolenie i oburzenie za wyłamywanie się SFIO z linii Ramadiera.

Istnieje więc w rezolucji Guy Molleta zasadnicza sprzeczność pomiędzy pięknym planem a sposobem jego realizacji. Drugą sprzecznością tej rezolucji jest chęć pogodzenia polityki, „odpowiadającej głębokim aspiracjom mas" z akceptacją planu Marshalla.

„Nasze stanowisko wobec oferty Marshalla winno być pozytywne — głosi rezolucja — lecz winna mu towarzyszyć bardziej niż kiedykolwiek konsekwentna walka klasowa na rzecz socjalizmu". Łatwo można na to odpowiedzieć, że p. Marshall nie ma zamiaru finansować przejścia na rzecz socjalizmu, a jego planowi ma wprawdzie towarzyszyć „konsekwentna walka klas", ale w sensie odwrotnym, niż to sobie wyobraża Guy Mollet. Spośród wielu innych przykład grecki jest pod tym względem nader wymowny. Rzecz jasna, że trusty amerykańskie nie zamierzają dawać dolarów dla realizacji planów Guy Molleta, przeciwnie, warunkiem tej dolarowej pomocy jest jeszcze bardziej reakcyjna polityka niż ta, którą prowadzi Ramadier. Jest rzeczą niemożliwą „zsyntetyzować plan Marshalla i plan Molleta: trzeba pomiędzy nimi wybierać. Jeżeli jednak Guy Mollet wypowiada się za planem Marshalla, za Federacją Europejską (która ułatwiłaby penetrację kapitału amerykańskiego do Europy), a odrzuca zarazem współpracę z komunistami, to praktycznie i faktycznie zgadza się on na podporządkowanie Francji imperializmowi amerykańskiemu. Trzeba stwierdzić, że bardziej szczery był przedstawiciel tendencji „prawicowej". Max Lagenne. Wyjaśnił on mianowicie w czasie debaty, że jeżeli rezolucja depart. Nord zaleca pozostanie w rządzie bez jakiejkolwiek współpracy z komunistami, to dlatego, że „względy polityki zagranicznej nas do tego zmuszają. W chwili kiedy została uczyniona obietnica planu Marshalla, nie moglibyśmy dyskutować z komunistami o reorganizacji gospodarczej Europy". Rezolucja depart. Rodanu stwierdza uczciwie, że plan Marshalla jest „próbą imperializmu amerykańskiego rozciągnięcia swej hegemonii nad gospodarką europejską". Tego rezolucja Guy Molleta nie chce widzieć lub raczej udaje, że nie widzi. Dziwną jest zaiste droga Guy Molleta ku socjalizmowi, bez najbardziej reprezentacyjnej partii klasy robotniczej

— partii komunistycznej — ale via Wall Street...

Głębokie niezadowolenie działaczy socjalistycznych znalazło również wyraz w dwóch rezolucjach, które poważnie psują szyki „kombinacjom" premiera Ramadiera. Pierwsza z nich stawia jako warunek sojuszów wyborczych w nadchodzących wyborach komunalnych „obronę świeckości i wyrażenia zgody na zniesienie subwencji dla szkół wyznaniowych", co praktycznie uniemożliwia sojusz z MRP Druga z rezolucji domaga się przyjęcia demokratycznego statutu dla Algeru, co stawia w szachu premiera Ramadiera, który uzyskał zgodę MRP na ordynację wyborczą w wyborach komunalnych w zamian za wprowadzenie reakcyjnych zmian do statutu Algeru. Dodajmy wreszcie, że rozolucja w sprawach gospodarczych, przyjęta przez Kongres, jednomyślnie domaga się zaostrzenia interwencjonizmu państwowego, przewidując m. inn. całkowitą rekwizycję zboża. Tego rodzaju decyzja uniemożliwia na dalszą metę współpracę z „liberalnym" R.G.R.

W ten sposób Kongres socjalistyczny otworzył perspektywę kryzysu, nie dając jednocześnie sposobu jego rozwiązania. Gdyby jednak kryzys rządowy został zażegnany, to równałoby się to stwierdzeniu całkowitej bezsilności tendencji Guy Molleta, które ograniczały się do rzucania haseł bez pokrycia.

Oto tragiczny dylemat, który pozostał po obradach Kongresu, a który oparty jest na antykomunizmie przywódców socjalistycznych. Niektórzy z nich widzą przepaść, do jakiej prowadzi polityka Ramadiera i Bluma, odczuwają rosnące niezadowolenie mas, ale ich antykomunizm nie pozwala im na żadne rozwiązanie konstrukcyjne, którego przykłady wskazywali im przedstawiciele socjalistów spoza „żelaznej kurtyny". Pozostaje im praktyczne zamknięcie w wieży z kości słoniowej, „splendid isolation", co również obiektywnie jest wodą na młyn reakcji.

Na szczęście istnieje w łonie partii socjalistycznej grupa ludzi, widząca całe niebezpieczeństwo polityki Ramadiera, głoszącego, ze „komunizm zagraża demokracji", i chwiejność i bezradność polityki Guy Molleta. Grupa ta tytułuje się „La Bataille Socialiste". Zgłoszona przez tę grupę rezolucja, domagająca się jednosci działania z Partią Komunistyczną, nie została wydrukowana przez sekretariat partii, jak inne rezolucje i stąd poszczególne federacje nie mogły się z nią zapoznać. Rezolucja Bataille Socialiste zwracała również słusznie uwagę, że próby naruszenia jedności syndykalnej są zbrodnią. Przedstawiciel tej grupy, p. Elie Bloncourt, b. deputowany, oświadczył na Kongresie: „Nie wierzycie już więcej w rewolucję społeczną. Chcecie być lojalnymi administratorami ustroju kapitalistycznego. My się na to nie zgadzamy... Jeżeli domagamy się jedności akcji z partią komunistyczną, to dlatego, że za nią stoją miliony autentycznych proletariuszy... Wasza polityka skończyła się fiaskiem, jeżeli chodzi o płace i ceny. Lud jest głodny, podczas gdy paskarze triumfują otwarcie. Fiasko również w Unii francuskiej, bratobójcza wojna z Viethnamem skompromitowały rząd socjalistyczny."

Niedaleki jest dzień, kiedy się uzna, że Bataille Socialiste miała rację. Nie mamy co do tego żadnych wątpliwości, chodzi tylko o to, żeby demokracja francuska nie zapłaciła zbyt drogo za przekonanie się o słuszności tej demokratycznej prawdy.

I. Epsztein

Obrady Międzynarodowej Organizacji Pracy
(List z Genewy)

Dwie główne przyczyny powołały Międzynarodową Organizację Pracy do życia: strach i nadzieja. Strach przed nadciągającą rewolucją socjalną zmusił zwycięską w pierwszej wojnie światowej burżuazję do zajęcia się w skali międzynarodowej sprawą ustawodawstwa społecznego pracy. Wojna spotęgowała polityczny nacisk mas i autorzy traktatów pokojowych musieli stwierdzić, iż „nieuwzględnienie przez którykolwiek z narodów istotnie ludzkich warunków pracy stanowi przeszkodę dla wysiłków innych narodów, pragnących polepszenia losu robotników w ich własnych krajach"*). Wtedy też sformułowano zasadę, głoszącą, że praca nie jest towarem i nie może być jako taki traktowana. Sformułowana pod wpływem strachu przed nadciągającą burzą rewolucyjną zasada i cząstkowe jej urzeczywistnienie budziły nadzieję różnych „pięknoduchów" i reformatorów społecznych, iż reformy ustawowe, wprowadzone we wszystkich krajach, mogą przekształcić walkę klasową w stan stałej równowagi socjalnej. Właśnie z owych tendencji zrodziła się Międzynarodowa Organizacja Pracy, instytucja, która chciała drogą kompromisu między kapitałem i pracą osiągnąć urzeczywistnienie między innymi następujących głównych postulatów:

a) prawo zrzeszania się,
b) zasadę 48-godzinnego dnia pracy,
c) zakaz pracy dzieci i ograniczenie pracy młodocianych,
d) jednakową płacę za równą pracę,
e) obowiązkową inspekcję pracy.

W roku obecnym, który jest 28 rokiem istnienia tej instytucji, odbyła się 30 konferencja. Na konferencję taką, która jest najwyższą władzą MOP, każdy członek — państwo wysyła delegację, złożoną z 4 delegatów oficjalnych (delegacji zwykle towarzyszą rzeczoznawcy). Skład delegacji jest taki, iż każde państwo wyznacza dwóch przedstawicieli rządu oraz jednego reprezentanta organizacji zawodowych robotniczych i jednego przedstawiciela pracodawców Właśnie ten formalnie trzystronny charakter uczestników konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy wyznacza jej charakter oraz podkreśla zasadę kompromisowości, która leży u podstaw tej instytucji. Teraz staje się zrozumiałe i to, że na konferencji widzieliśmy bogatych feudałów kolonialnych, adwokatów, wielkich rekinów przemysłu, wybitnych urzędników socjalnych resortów państwowych oraz przedstawicieli różnych robotniczych organizacji zawodowych. Należy bowiem podkreślić, iż całą delegację mianują rządy, i rzecz jasna, iż np. ani rząd grecki, ani argentyński lub amerykański nie delegują takich przedstawicieli robotniczych, którzy by rzeczywiście reprezentowali intesy klasy pracującej swych krajów. Ten fakt decyduje o wynikach prac konfe-

---

*) Traktat wersalski, część XIII.

rencji, o charakterze tych lub innych konwencji, o poziomie toczonych dyskusji, o praktycznym znaczeniu powziętych uchwał.

Ze sprawozdania wyłonionej na tegorocznej konferencji komisji stosowania konwencji można zaczerpnąć liczby, świadczące o działalności MOP. Działalność ta sprowadza się przede wszystkim do opracowania i uchwalenia międzynarodowych konwencji i zaleceń, regulujących warunki pracy. Jednakże, uchwalona przez MOP konwencja nie obowiązuje sama przez się członków tej organizacji. Każda konwencja podlega jeszcze ratyfikacji przez odpowiednie, powołane do tego, władze poszczególnego kraju. Nawet pozytywne stanowisko, zajęte w stosunku do jakiejś konwencji przez poszczególną delegację, nie wiąże jej rządu ani parlamentu. Toteż w praktyce notujemy fakt nieratyfikowania przez wiele krajów, przyjętych na konferencjach Międzynarodowej Organizacji Pracy, konwencji. W okresie 1919 — 1939 r. przyjęto 67 konwencji, wszyscy zaś członkowie MOP dokonali 928 ratyfikacji na 4.355 obowiązkowych. Przykładowo wymienić można Anglię, która do 1939 r. dokonała tylko 35 ratyfikacji na 67 możliwych. Bywało i bywa tak, że jedne państwa uzależniają ratyfikację jakiejś konwencji od faktu dokonania tej ratyfikacji przez państwa konkurencyjne (tak np. przedwojenne Niemcy oświadczyły chęć ratyfikowania konwencji waszyngtońskiej o 8-godzinnym dniu pracy pod warunkiem dokonania tej ratyfikacji przez W. Brytanię).

Wyznawcy zasad o pokojowym załatwieniu konfliktów między kapitałem i pracą uporczywie twierdzą, iż liczba zawartych konwencji oraz liczba ich ratyfikacji bynajmniej nie świadczą o faktycznym wpływie tej instytucji na rozwój i kształtowanie się ustawodawstwa społecznego różnych krajów. I nie bez pewnej słuszności wskazują na to, iż nawet konwencje nieratyfikowane oraz zalecenia, nie przyjęte również, odegrały pewną rolę w rozwoju międzynarodowego ustawodawstwa pracy w okresie ostatnich trzech niemal dziesiątków lat. Jednakże tej roli nie pozwala przeceniać fakt włączenia do porządku dziennego tegorocznej konferencji spraw, dla których rozwiązania została 28 lat temu powołana Międzynarodowa Organizacja Pracy.

Znalazła się więc na wokandzie sprawa wolności zrzeszeń, obok zagadnienia organizacji służby zatrudniania, organizacji inspekcji pracy w zakładach przemysłowych i handlowych oraz kwestii związanych z polityką społeczną w koloniach. Wymieniamy kwestię wolności zrzeszeń na pierwszym miejscu dlatego, ponieważ inne sprawy, aczkolwiek również z politycznego punktu widzenia bardzo ważne, jednakże nie doprowadziły do tak ostrego ujawnienia się sprzeczności interesów reprezentowanych na konferencji krajów i warstw społecznych, jak to miało miejsce w komisji, rozpatrującej zagadnienie wolności zrzeszeń.

Po wiekowej walce klasy robotniczej o wolność swoich organizacji politycznych oraz o uznanie swobody tworzenia zrzeszeń zawodowych, ta ostatnia sprawa weszła znów pod obrady Międzynarodowej Organizacji Pracy. Inicjatywę dała Światowa Federacja Związków Zawodowych. Zwróciła się ona do Rady Ekonomicznej i Socjalnej ONZ z memoriałem, w którym wskazuje, iż w różnych krajach przejawiają się tendencje zmierzające do likwidowania praw związkowych. Te tendencje wyrażają się w szykanowaniu członków związków zawodowych, w aresztowaniu ich przywódców, w zajmowaniu lub bezprawnym zamykaniu lokali związkowych, w unieważnieniu prawnie wybranych władz

związkowych, w mianowaniu komisarycznych zarządów związków zawodowych, w prześladowaniu tworzących się federacji związków zawodowych w kraju, w ograniczaniu prawa krajowych związków zawodowych do współdziałania z międzynarodowym ruchem robotniczym i w wielu innych szykanach, dobitnie świadczących o istnieniu w niektórych państwach nadal faszystowskich ideologii, które pogrążyły świat w wojnę. „Przestrzeganie praw związków zawodowych jest elementem pokoju", stwierdza Światowa Federacja Związków Zawodowych, która domaga się ochrony tych praw w skali międzynarodowej.

Zaznaczamy, iż Amerykańska Federacja Pracy, która nie jest członkiem Światowej Federacji Związków Zawodowych, również zwróciła się do Rady Ekonomicznej i Społecznej ONZ, wysuwając w swoim memorandum, chociaż w formie umiarkowanej, sprawę rozpatrzenia zagadnienia wolności zrzeszeń. Po dłuższej dyskusji w Radzie Ekonomicznej i Społecznej ONZ, wbrew stanowisku delegacji ZSRR, zapadła uchwała, by przekazać tę sprawę Międzynarodowej Organizacji Pracy, zobowiązując tę ostatnią do opracowania raportu dla Rady Ekonomicznej i Społecznej. W ten sposób sprawa wolności zrzeszeń znalazła się na porządku obrad MOP.

Komisja, wyłoniona do rozpatrzenia tego zagadnienia, składa się z 88 członków, w tym 44 delegatów rządowych, 22 przedstawicieli pracodawców i z takiej samej liczby reprezentantów robotniczych. Znamienne jest to, iż przewodniczącym komisji został wybrany delegat rządowy Stanów Zjednoczonych, a jej głównym sprawozdawcą — Leon Jouhaux. Do tej komisji weszli również przedstawiciele delegacji polskiej. Komisja wolności zrzeszeń budziła zainteresowanie wszystkich delegatów, jak również oficjalnych przedstawicieli ONZ, wśród których znajdował się tow. Stańczyk.

W krótkim sprawozdaniu trudno szczegółowo zająć się przebiegiem wszystkich 15 posiedzeń, odbytych przez komisję. Przedmiotem obrad komisji były teksty rezolucji i szereg punktów, opracowanych przez Międzynarodowe Biuro Pracy i przedłożonych do dyskusji na konferencji. Sformułowania rezolucji, jak i szeregu punktów, aczkolwiek nie grzeszyły zbytnio ścisłością ani precyzją, jednakże dotyczyły zasadniczych praw i swobód związkowych. Ale nawet te ogólnikowe sformułowania spotkały się z ostrą krytyką przedstawicieli reakcji na konferencji.

Ofensywa zaczęła się na skrzydle delegatów pracodawców, znalazła poparcie u niektórych przedstawicieli rządów i co najsmutniejsze — nie spotkała się z należytym odparciem w grupie pracowniczej. Ta ostatnia, składając się z robotniczych przedstawicieli krajów anglosaskich i Stanów Zjednoczonych, z delegatów Ameryki Południowej oraz państw słowiańskich, wykazała wielką niejednolitość w zajmowaniu stanowiska wobec ataków obozu przeciwnego. Brak jedności w działaniu przedstawicieli międzynarodowego świata pracy spowodował, iż w tej tak fundamentalnej kwestii, jaką jest sprawa wolności zrzeszeń, zgubiono istotę rzeczy w odmętach bezpłodnych dyskusji i jałowych rozważań. Grupa delegatów robotniczych nie występowała solidarnie nawet wtedy, gdy chodziło o sprawy dla ruchu zawodowego najistotniejsze. Przykładowo tylko ilustrując wyżej powiedziane, można wskazać na to, iż dyskusja nad pierwszym punktem tekstu rezolucji wyraźnie wykazała rozbieżność poglądów. „Pracodawcy i pracownicy publiczni i prywatni, bez względu na ich rodzaj zatrud-

nienia, płeć, wyznanie, rasę oraz narodowość, mają nienaruszalne prawo tworzenia organizacji zawodowych według własnego uznania, bez jakiegoś uprzedniego upoważnienia". Już ten punkt był przedmiotem długich i gorących debat. Wniosek niektórych delegatów robotniczych, aby do wyżej wymienionego wyliczenia dodać jeszcze słowa: „bez względu na poglądy polityczne", spotkał się z krytyką niektórych delegatów robotniczych, nie mówiąc już o wściekłych atakach reakcjonistów na tę poprawkę. Często nawet bezstronnemu obserwatorowi wydawało się, iż przedstawiciele niektórych organizacji pracowniczych (np. Amerykańskiej Federacji Pracy i innych) usiłują bronić nie wolności demokratycznych związków zawodowych, lecz przywilejów, własnych organizacji.

Nic dziwnego, iż taki skład reprezentacji robotniczych przy reakcyjnym stanowisku wielu delegatów rządowych nie wpłynął na osiągnięcie pozytywnych wyników. Wracając do naszego przykładu, chcemy stwierdzić, iż zaznaczony w nim spór został rozwiązany kompromisowo. Na wniosek przedstawiciela Wielkiej Brytanii wyrzucono z owego sformułowania wszystkie wyliczenia, toteż pierwsza teza o wolności zrzeszeń zawiera słowa... bez treści.

W tych warunkach na szczególną uwagę zasługuje stanowisko delegacji polskiej. Delegacja polska podtrzymywała wszystkie wnioski, zmierzające do pełniejszego określenia praw związkowych. Delegacja polska poparła całkowicie rezolucję i stanowisko Światowej Federacji Związków Zawodowych. Dzięki nieustępliwości delegacji polskiej wysunięto wniosek o stworzenie stałego międzynarodowego organu dla kontroli stosowania i wykonywania przez poszczególne rządy praw związków zawodowych oraz zasad wolności zrzeszania. Stanowisko polskiej delegacji zostało również jasno sformułowane w oświadczeniu, złożonym na plenum konferencji przez przewodniczącego naszej delegacji.

„Dyskusja w komisji wolności zrzeszeń i rezultaty tej dyskusji — mówił tow. Altman — świadczą, iż Międzynarodowa Organizacja Pracy nie wykorzystała szczęśliwie tej okazji, aby wzmocnić swój autorytet wśród mas pracujących, zorganizowanych w Światowej Federacji Związków Zawodowych, skupiającej w swych szeregach 70 milionów członków... Muszę podkreślić, iż zagadnienie (wolności zrzeszeń — IE) zostało odsunięte na stronę przez zastosowanie kompromisowych sformułowań i, w niektórych przypadkach, dwuznacznych określeń... Takie rozwiązanie nie jest wystarczające dla mojego rządu, który, jak już wskazałem w czasie dyskusji na komisji, popiera bez zastrzeżeń memoriał Światowej Federacji Związków Zawodowych. Jednakże ja będę głosował za przyjęciem sprawozdania komisji" — zakończył swoje oświadczenie przewodniczący polskiej delegacji, wyrażając przy tym nadzieję, iż Międzynarodowa Organizacja Pracy w swej dalszej działalności osiągnie pozytywne rezultaty w ugruntowaniu zasad wolności zrzeszeń.

Oświadczenie delegata polskiego zostało życzliwie przyjęte przez zebranych, którzy w czasie konferencji mieli okazję kilkakrotnie zetknąć się i ocenić wysiłki oraz wkład nowej, demokratycznej Polski w dzieło pokojowej współpracy narodów. Delegacja polska brała bowiem żywy udział i w pracach innych komisji. W komisji, zajmującej się opracowaniem konwencji w sprawie organizacji inspekcji pracy, delegatka polska, dr Kolabińska, wykazała dużą inicjatywę, przeprowadzając ważne wnioski. Komisja zaś organizacji służby zatrudnienia pracowała pod przewodnictwem polskiego delegata, tow. Altmana.

Projekt konwencji, opracowany przez tę komisję, został na plenum konferencji przyjęty jednogłośnie. A gdy przewodniczący konferencji, Hambra, podziękował przewodniczącemu komisji za owocny trud, sala rzęsistymi oklaskami wyrażała podziw przedstawicieli 50 narodów dla aktywności naszego narodu w ugruntowaniu pokoju.

W przededniu stuletniej rocznicy «Wiosny Ludów»

Przemówienie tow. Stefana Jędrychowskiego wygłoszone na posiedzeniu Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy „Wiosny Ludów".

W przyszłym roku przypada setna rocznica „Wiosny Ludów", ruchu rewolucyjno-demokratycznego, który ogarnął całą nieomal Europę. W związku z tą rocznicą cztery partie demokratyczne: PPR PPS, SL i SD wystąpiły z inicjatywą zorganizowania ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Wiosny Ludów.

Wystąpiły z tą inicjatywą nie tylko dlatego, że rewolucja 1848 r. należy do najpiękniejszych postępowych tradycji polskiej demokracji, ale i dlatego, że pomimo ogromnych zmian, pomimo ogromnego skoku naprzód, jaki ludzkość zrobiła od tego czasu, wiele spraw, wiele haseł, wiele dokonań „Wiosny Ludów" posiada dziś wydźwięk aktualny.

Przeżyliśmy od tego czasu bujny rozkwit kapitalizmu przemysłowego w całej Europie, wkroczyliśmy w okres imperializmu, przeżyliśmy wstrząs pierwszej wojny światowej, tego ogromnego zmagania się dwóch obozów imperialistycznych i wielką socjalistyczną rewolucję w Rosji; odrodzenie Polski niepodległej po pierwszej wojnie światowej i utratę tej niepodległości w 1939 r., narodziny najbardziej współczesnej i zarazem najbardziej barbarzyńskiej formy reakcji społecznej i politycznej — faszyzmu. Przeżyliśmy faszystowską agresję w drugiej wojnie światowej, która postawiła w obliczu zagłady przodujące narody Europy, wielką i zwycięską wojnę narodów przeciwko faszyzmowi, odrodzenie Polski, jako państwa nowego typu, typu demokracji ludowej, wreszcie zmaganie się sił demokratycznych i sił reakcyjnych o nowe oblicze Europy i świata.

Fakt, że niedawno toczyliśmy śmiertelną walkę o wolność narodu przeciw niemieckiej agresji i o demokrację przeciwko faszyzmowi czyni nam szczególnie bliskim rok 1848, walkę ludów o wolność, o wyzwolenie narodowe i o wyzwolenie społeczne.

Hasło wolności narodów, wolności i zjednoczenia narodowego Włoch, Węgier, Polski i innych narodów jest jednym z czołowych haseł europejskiej rewolucji 1848 r. Walka o wolność narodów splata się w tym ruchu nierozerwalnie ze sprawą walki mas ludowych o wol-

ność polityczną, o demokrację dla ludu, z walką klasy robotniczej i chłopów o wyzwolenie społeczne. Rok 1848 oznacza też powiązanie sprawy polskiej, sprawy niepodległości Polski z walką i zwycięstwem obozu demokracji i postępu. W tej walce o wolność wykuwa się nowa idea solidarności wolnych narodów, nieuciskanych przez nikogo i nieuciskających nikogo, przeciwstawna solidarności reakcji, solidarności tyranów. Wówczas to Mickiewicz w „Trybunie Ludów" rzuca hasło solidarnośi wolnych narodów Europy. Hasło to zresztą wcielane było w czyn przez braterstwo broni żołnierzy wolności różnych narodów, walczących o wolność. Rewolucja 1848 r. nie zdołała wywalczyć wolności narodom, postawione zadania w dziedzinie narodowej zostały bądź to zrealizowane później częstokroć na drodze nierewolucyjnej, lub nawet wręcz reakcyjnej, jak np. zjednoczenie Niemiec bądź to, jak wolność Polski, Węgier, Czechosłowacji, zjednoczenie Jugosławii, musiały czekać na nową falę rewolucji, z socjalistyczną rewolucją rosyjską na czele. Rewolucja 1848 r. nie umiała zresztą sprawy narodowej postawić z całą konsekwencją i w całej rozciągłości przez co siły reakcyjne mogły wykorzystać antagonizmy narodowościowe np. w monarchii habsburskiej lub w zaborze pruskim dla zdławienia rewolucji.

Fakt wysunięcia zadań walki o wolność narodów, o zniesienie ucisku narodowego w epoce legitymizmu i św. Przymierza stanowił wielki krok naprzód. Realizowana w toku 1848 r. solidarność narodów w walce o wolność — miała odrodzić się znów jako solidarność armii wyzwoleńczych i ruchów oporu w Europie, walczącej przeciwko krwiożerczym spadkobiercom św. Przymierza, przeciwko hitlerowskiemu niemieckiemu imperializmowi i sprzymierzonej z nim reakcji państw — satelitów. W wyniku tej walki Polska odrodziła się nie tylko jako państwo wolne, ale jako państwo zjednoczone i jednolite narodowo, państwo narodowe. W wyniku tej walki idea solidarności wolnych narodów głęboko utrwaliła się w świadomości szerokich mas ludzkości, w Europie Wschodniej i Środkowej przybrała charakter przyjaznego współżycia wolnych i suwerennych narodów. Idea ta, która zrodziła się w Europie, wyszła daleko poza jej granice i ożywia dziś ruchy wyzwoleńcze szeregu narodów uciskanych wszystkich kontynentów, przeciwstawiając się imperialistycznemu panowaniu nad obcymi narodami.

I dziś, gdy idea suwerenności narodowej podważana jest w imię imperialistycznego panowania monopolistycznego kapitału amery-

kańskiego, w imię zorganizowania światowego imperium dolara, gdy reakcyjne siły imperialistyczne zagrażają suwerenności, a w ostatecznym rachunku i wolności nawet najbardziej przodujących narodów europejskich, idea walki o wolność, obrony wolności i suwerenności oraz braterskiego współżycia wolnych narodów brzmi szczególnie aktualnie.

Rewolucja 1848 r. wysunęła jednak nie tylko zadania wyzwolenia narodowego, ale także zadania wywalczenia wolności politycznej, wywalczenia swobód demokratycznych dla mas ludowych, obalenia tyranii klas posiadających i reakcyjnych reżimów we wszystkich krajach. Wszystkie te reżimy, czy to konstytucyjna monarchia Ludwika Filipa we Francji — rządy bankierskiej oligarchii, czy feodalne monarchie Habsburgów i Hohenzollernów, czy wreszcie rządy udzielnych książąt niemieckich i włoskich obce były i wrogie masom ludowym. Szerokie masy ludowe, klasa robotnicza i chłopi, demokratyczne elementy mieszczaństwa walczyły w 1848 r. o demokrację dla ludu, o udział mas ludowych w rządach. Klasa robotnicza po raz pierwszy w historii, wystąpiła w roku 1848, jako samodzielna siła polityczna. Zadania, postawione w 1848 r., nie zostały zrealizowane w tym czasie. We wszystkich krajach ostatecznie zwyciężyła reakcja. Ale doświadczenie tej walki posłużyło potem klasie robotniczej i masom ludowym w późniejszej walce o rozszerzenie i pogłębienie demokracji parlamentarnej, powszechne prawo wyborcze, o swobody demokratyczne dla mas ludowych. Dziś, część krajów europejskich, a w szczególności kraje Europy Środkowej i Wschodniej mają już za sobą walkę o wolność i władzę dla ludu. Nasz typ państwa demokracji ludowej jest urzeczywistnieniem politycznych dążeń narodów, dążeń które masom ludowym świtały już w Wiośnie Ludów.

Trzeci typ zadań, jakie stawiały sobie masy ludowe w rewolucji 1848 r. były to zadania społeczne. Zadania te były niewątpliwie różne w różnych krajach, w zależności od ich stopnia rozwoju i panujących stosunków społecznych. Wszędzie chodziło jednak o obalenie i wykarczowanie feodalnych stosunków społecznych, a w krajach w których istniała jeszcze pańszczyzna i poddaństwo o pełne uwolnienie i uwłaszczenie chłopów, o rewolucję w stosunkach agrarnych. We Francji klasa robotnicza wystąpiła z hasłami prawa do pracy, tworzenia narodowych warsztatów pracy. Zadania społeczne nie zostały przez rewolucję rozwiązane i niemożność rozwiązania tych zadań była jedną z przyczyn jej klęski. Rozwój szeregu krajów euro

pejskich od feodalizmu do kapitalizmu po klęsce 1848 r. poszedł nierewolucyjnymi, okrężnymi drogami. Zaciążyło to na całej przyszłości tych krajów. Do końca pozostałości feodalne usunęła dopiero rewolucja październikowa w Rosji, a w krajach Europy Środkowej bezkrwawe rewolucje 1944 i 1945 roku. Hasło „prawa do pracy“, hasło unarodowionych „warsztatów pracy“ konsekwentnie zrealizowało również tylko państwo socjalistyczne w ZSRR i demokracje ludowe w środkowej Europie. W krajach zachodnio europejskich toczy się nadal walka o prawo do pracy, równoznaczna z walką o nacjonalizację przemysłu, równoznaczna z walką o gospodarkę planową.

Rewolucja 1848 r. stłumiona została wspólnymi wysiłkami ówczesnej europejskiej reakcji — habsburgskiej Austrii, hohenzollernowskich Prus, carskiej Rosji Romanowych, traktowanej jako rezerwa sił europejskiej reakcji i reakcyjnej burżuazji francuskiej, która wkrótce potem powołała do życia bonapartystowską dyktaturę i ustanowiła cesarstwo. Z tych sił te, które częściowo lub całkowicie oparte były na feodalnych stosunkach społecznych, historia zmiotła. Oddaw na świat już zapomniał o habsburgskiej Austrii. Rosja carska, bez której zniszczenia nie było możliwe zwycięstwo rewolucji w Europie, padła w 1917 r. pod ciosami rewolucji, dokonanej przez lud rosyjski, rewolucji, której trzydziestolecie obchodzimy w roku bieżącym. Hohenzollernowskie Prusy przestały istnieć, jako monarchia w 1918 r., ale odrodziły się w postaci hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy w 1933 r. i trzeba było dopiero wielkiej wojny narodów i zwycięstwa w tej wojnie demokratycznej koalicji ze Związkiem Radzieckim na czele, aby państwo pruskie przestało istnieć. I nie będzie przesadą twierdzenie, że właśnie połowiczność i klęska rewolucji 1848 r. w Niemczech przyczyniły się do umocnienia sił reakcyjnych w Niemczech, do utrwalenia panowania kliki junkiersko-kapitalistycznej i wreszcie do powstania najbardziej barbarzyńskiej formy niemieckiej reakcji — hitleryzmu.

Rozwój dziejowy i walka ludów zmiotły główne twierdze ówczesnej reakcji, a zarazem zaborców ziem Polski. Główne ośrodki reakcji światowej przesunęły się dziś poza Europę. I dziś jednak spotykamy się z próbami odrodzenia i skonsolidowania sił reakcyjnych w samej Europie, sił, które by miały położyć tamę dążeniom mas ludowych do wolności i reform społecznych. Spotykamy się mianowicie z próbami odrodzenia reakcyjnych junkiersko-kapitalistycznych Niemiec. Walka z tym programem, z programem odrestaurowania ośrodka re-

akcji w centrum Europy, walka z narzucaniem narodom Europy woli światowych ośrodków reakcji, pozostała po dziś dzień aktualnym zadaniem ludów Europy.

Od 1848 r. przesunęły się też ośrodki rewolucji i postępu. Do tego czasu klasycznym krajem rewolucji i postępu była Francja. Wypadki roku 1848 zrodziły przekonanie, że takim ośrodkiem staną się Niemcy. Rozwój historyczny potoczył się jednak inaczej. Zwycięstwo kontrrewolucji w Niemczech, tchórzliwość niemieckiej burżuazji i jej służalczość wobec feodalno-absolutnej monarchii, doprowadziły mimo późniejszego ruchu robotniczego w Niemczech do utrwalenia w tym kraju sił reakcyjnych, które ostatni swój wyraz znalazły w hitlerowskim faszyźmie. Rozwój dziejowy wysunął na czoło kraję Wschodniej i Środkowej Europy, kraje słowiańskie. W roku 1848 kra je te poza Polską i częściowo Czechami nie brały pozytywnego udziału w rewolucji. Ruch rewolucyjny w Rosji był jeszcze słaby i nie zdo był się na poważniejsze wystąpienia przeciwko caratowi. Zresztą i w Polsce masowy ruch rewolucyjny w 1848 r. nie ogarnął prawie zaboru rosyjskiego. Rola innych narodów słowiańskich, a raczej ich górnych warstw społecznych, niezawsze była w 1848 r. postępowa i częstokroć stawały się one narzędziem reakcji. Jednak i wśród tych na rodów należy wyodrębnić radykalny, postępowy nurt ruchu.

Dalszy rozwój historyczny po 1848 r. przyniósł jednak przesunięcie się ośrodka rewolucyjnego do Rosji. Zwycięstwo rewolucji paź dziernikowej 1917 obaliło twierdzę reakcji — carat i przekształciło Rosję w ośrodek postępu i pokoju. Ta wielka postępowa rola ujawniła się chociażby w ostatniej wojnie, w zwycięstwie odniesionym nad hitlerowskimi Niemcami. Dziś nie tylko Związek Radziecki ale i państwa słowiańskie i ich niesłowiańscy sąsiedzi w Europie Środkowej stanowią ośrodki pokoju i postępu w Europie. W kierunku tych państw zwracają się oczy europejskich mas ludowych. Dlatego też należy się spodziewać, że i w obchodach 1848 r. te państwa odegrają szczególnie ważną rolę.

Rewolucja 1848 r. ujawniła też postępową lub reakcyjną rolę różnych klas społecznych. Po raz pierwszy wystąpiła na widownię dziejową, jako odrębna, samodzielna siła, klasa robotnicza, której pierwszy program polityczny, Manifest Komunistyczny, opublikowany został właśnie w 1848 r. przez Marksa i Engelsa. Wiosna Ludów, to zarazem narodziny międzynarodowego ruchu robotniczego i socjalizmu naukowego. Odtąd klasa robotnicza okazała się najpewniejszą, naj-

wierniejszą siłą walki o demokrację i postęp, o wyzwolenie społeczne i o wyzwolenie narodowe. Dziś w szeregu krajów klasa robotnicza, jako klasa współrządząca, realizuje nowy, wyższy typ ustroju społecznego i przoduje w obronie interesów narodu. Jako sojusznicy klasy robotniczej wystąpiły różne elementy miejskie, ale największe znaczenie ma fakt ruchów chłopskich. W szczególności dla Polski rok 1848 ma pod tym względem podstawowe znaczenie, gdyż po raz pierwszy w naszych dziejach masy chłopskie, w szczególności w Poznańskim, wystąpiły, jako świadoma, przebudzona pod względem narodowym i społecznym siła. Zadaniem historyków powinno być opracowanie tych ruchów chłopskich, wyjaśnienie okoliczności ich powstania, ujawnienie nazwisk działaczy i faktów. Ma to pierwszorzędne znaczenie, gdyż ruchy 1848 r. są niewątpliwie początkiem masowych ruchów chłopskich, które ostateczny swój wyraz znalazły w sojuszu robotniczo-chłopskim w Polsce Ludowej.

Niewątpliwie też domaga się monograficznego opracowania polski ruch demokratyczny 1848 r., jego związki międzynarodowe z europejskim ruchem rewolucyjnym, a w szczególności ruchem robotniczym, z radykalnymi odłamami wśród narodów słowiańskich i z rewolucjonistami rosyjskimi. Domaga się przypomnienia i utrwalenia udział Polaków w walkach 1848 r. w całej Europie, trwały wkład narodu polskiego w dzieje demokracji i postępu.

Domagają się także szczegółowego oświetlenia dzieje wahań i odstępstwa od rewolucji elementów szlacheckich w powstaniu wielkopolskim, dzieje ich ugody z reakcyjną monarchią pruską.

Wypadki 1848 r. potwierdziły tę prawdę, że najpewniejszym bojownikiem o demokrację są i najpewniejszą jej oporę stanowią masy ludowe, podczas gdy elementy klas posiadających, feodalne czy burżuazyjne, mogą brać udział w rewolucji, dopóki nie zagraża ona ich klasowym interesom, a gdy to ma miejsce, zdradzają demokrację i przechodzą na stronę reakcji. To doświadczenie 1848 r. zdrady burżuazji, która była jedną z przyczyn porażki rewolucji, wówczas świeże, dziś zbladło w obliczu ewolucji, jaką przeszła ówczesna liberalna burżuazja w miarę rozwoju od kapitalizmu przemysłowego do imperializmu. Dziś wyrósł z niej wielki kapitał monopolistyczny, główna siła światowej reakcji. Dziś walka z nim jest głównym zadaniem mas ludowych.

Głębokie znaczenie wypadków 1848 r. dla dziejów Polski i Europy, ich liczne wydźwięki aktualne powodują konieczność zorganizo-

wania szerokich obchodów masowych. Formy tych obchodów i ich wytyczne winny być przedyskutowane na obecnym posiedzeniu Komitetu, następnie zaś będą opracowywane przez Prezydium i odpowiednie sekcje.

Inicjatorzy Komitetu rzucają myśl zainicjowania szeregu wydawnictw i prac naukowych, poświęconych wypadkom 1848 r., nakręcenia filmu o r. 1848, szerokiego wykorzystania radia, prasy i broszur dla popularyzacji tradycji i idei Wiosny Ludów, zorganizowania manifestacji chłopskiej na polach Miłosławia, szeregu akademii, wystaw, wykładów w szkołach i uczelniach wyższych itp. Należałoby się zastanowić nad tym, czy nie dałoby się zorganizować Zjazdu Historyków, poświęconego 1848 r.

Wybitny udział Polski i Polaków w ruchach rewolucyjnych 1848 r. i międzynarodowy charakter Wiosny Ludów uzasadnia powiązania naszych obchodów z tymi obchodami, jakie będą się odbywać we Francji, w Związku Radzieckim, na Węgrzech, we Włoszech, w Austrii, Czechach, Belgii, Rumunii i innych krajach europejskich.

Idee demokracji, postępu, wolności i niepodległości narodów, które przyświecały rewolucji 1848 r. winny znaleźć żywy oddźwięk w milionach serc ludzkich w jej stuletnią rocznicę.

RECENZJE I KRYTYKA

Czym są, a czym być powinny Uniwersytety Ludowe*)

Niedawno opublikowano pierwszy numer kwartalnika Uniwersytetów Ludowych „Siewba" (rok I. Styczeń — czerwiec 1947. Nr 1 — 2. Tow. U. L. str. 160). Publikacja taka mogłaby być uważana ze wszech miar za pożądaną, (gdyż słusznie wiążemy nadzieje rewolucji kulturalnej w Polsce z rozwojem i intensyfikacją działalności swoistych form życia (kulturalnego mas), gdyby nie fakt, że opublikowany kwartalnik zdaje się być rodzajem muzeum współczesnej patologii ideowej.

W naszym piśmiennictwie brak dotąd poważnych studiów nad problematyką zharmonizowania tradycyjnych form pracy instytucji ludowego życia kulturalnego z potrzebami politycznie i gospodarczo wyemancypowanych mas. Pismo naukowe więc. poświęcone pogłębianiu i tworzeniu nowej pedagogiki uniwersytetów ludowych, może niewątpliwie ruszyć robotę wydatnie naprzód — dając entuzjastycznej praktyce to, co odejmuje jej ślepotę — tzn. słuszną, postępową, twórczą teorię, ale może też zahamować pracę na dobre — pseudonaukową apologią tradycjonalizmu i obskurantyzmu ideowego.

Myliłby się ten, kto by sądził, że U. L. są wymierającą formą z okresu walki emancypacyjnej wsi polskiej. Przeciwnie, powojenne dwulecie przyniosło poważny wzrost ilościowy placówek U. L. (w stosunku do roku 1939 prawie trzykrotny przy dużym braku sił nauczycielskich). W ciagu dwu lat przyrosło dwa razy tyle placówek, niż stworzono przed wojną. Powołane przy tym półtora roku temu Towarzystwo Uniw. Ludowych R. P. scentralizowało w swoim ręku kierownictwo pracami poszczególnych placówek i planuje objęcie 246 powiatów Polski siecią uniwersytetów. (Dotąd objęto już 81 powiatów). Przy tym, gdyby przyrost roczny placówek nie był wyższy (co jest nieprawdopodobne) aniżeli w roku bieżącym, to i tak za 5 lat cały kraj zostałby objęty projektowaną siecią.

Kronika dwuletniej działalności U. L. obejmująca 42 strony petitu — na str. 106 — 148 „Siewby" — świadczy o pracy intensywnej i wszechstronnej. Sprawozdania mówią o organizacji centrali, kształceniu pracowników pedagogicznych, konferencjach dokształcających dla czynnych pracowników U. L., o kursach wędrownych na Ziemiach Odzyskanych, stałych konferencjach wojewódzkich pracowników U. L., konferencjach z organizacją „Wici" na temat U. L., posiedzeniach centralnej Rady Wychowawczej TUL R. P., pracach stałej Komisji Pedagogicznej, o wydawaniu wewnętrznego biuletynu pedagogicznego, wreszcie mamy obszerny dział sprawozdań z pracy wybranych uniwersytetów. Wszystkie te poczynania, poza pracą wychowawczą poszczególnych placówek, zatem wszystkie czynności kierownicze, inspiracja ideologiczna, kształcenie metod pracy, przygotowanie kadrów, sa bezpośrednio w ręku Zarządu Towarzystwa U. L. RP., którego najpoważniejszym organem naukowym jest „Siewba".

W świetle tych danych nikt z czytelników nie będzie miał wątpliwości, iż warto zająć się bliżej sporą 160 stronicową książeczką, jaką stanowi numer pierwszy tego pisma.

Praca Uniw. Ludowych jest poważna i intensywna, ale jakimi treściami ideowymi stara się ją wypełnić Tow. U. L. RP. za pośrednictwem „Siewby"?

---

*) **„Siewba"**, Nr 1—2 (styczeń — czerwiec 1947).

Z góry trzeba powiedzieć, iż poza sprawozdaniami z wiejskich placówek, każda zadrukowana stronica tego pisma sprawia przykre wrażenie. Wrażenie perfidii i przemycania haseł, których głośno nie śmie się wypowiadać. Często więcej mówią przemilczania „Siewby" — aniżeli jej sformułowania. Ale i tym nic nie brakuje.

We wszystkich wywodach czasopisma uderza niesłychany **tradycjonalizm.** Nie mamy tu wprawdzie otwartej apologii tradycji. Ale też stronice pisma są doskonale wyprane z wszelkiej krytyki. Wśród 160 stron nie ma takiej, która by wymownie i namiętnie zwalczała to, co jest nie do przyjęcia w sytuacji kulturalnej, przeszłej i jeszcze obecnej, kraju i wsi. W piśmie parokrotnie powraca się do bogatej (120 pozycji) publicystyki krytycznej, dotyczącej tradycji pedagogicznych, metodycznych i ideologicznych U. L., którą przyniosły czasopisma ostatnich dwu lat. Krytyka ta starą metodą „Głosu Nauczycielskiego" referowana jest tak nielojalnie, iż czytelnik, który nie zna źródeł, nigdy nie dowie się, jakimi argumentami operowali referowani krytycy. Z reszty rozważań okazuje się, że wszystkie najbardziej sprzeczne postulaty od dawna realizują rzekomo Uniw. Ludowe. Wszystko jest więc jak najlepiej na tym najlepszym ze światów.

W piśmie znajdziemy stwierdzenie faktu ilościowego wzrostu U. L. po wojnie, ale nie znajdziemy analizy przyczyn tego wzrostu. Owszem, powie się (na str. 4), że to rezultat działalności Solarza, który zaszczepił prawdziwy i głęboki entuzjazm dla instytucji U. L. I szerzej „źródłem ilościowego rozrostu placówek U. L. jest narastający od dołu **dynamizm** społeczny, wynikający z **zainteresowania** tą instytucją szerokich mas chłopskich" (str. 13). I tyle tego na 160 str. Nie próbuje się powiązać aktualnej sytuacji ruchu uniwersytetów ludowych z konkretnymi przeobrażeniami w Polsce, z walką klasową i kierunkiem jej zwycięstw, z realizowanymi konkretnymi formami sojuszu robotniczo - chłopskiego, z nowym ustrojem samorządu, z nowymi formami spółdzielczości chłopskiej, z nową funkcją ludowych organizacji politycznych w całości życia zbiorowego, z konkretną rzeczywistością polską jednym słowem.

Enigmatyczność stylu i **przemilczenia.** To cecha główna ideologii „Siewby".

Np. stale się mówi, iż (str. 2) „ruch uniwersytetów ludowych w Polsce jest ruchem **organicznym**". Do końca nie wyjaśnia się, co znaczy ten przymiotnik. Aczkolwiek jest to jedyne bliższe określenie ruchu. Poza tym mamy już tylko określenia negatywne. Te są jasne. Np. wiadomo, że ruch ten nie jest i nie ma być polityczny, partyjny, świecki, oparty na naukowym poglądzie na świat.

„Siewba" i słusznie — szczegółowo analizuje ideologię i metodę pracy zasłużonych pionierów Uniw. Ludowych. Niestety, z całkowitym ahistoryzmem nie umiejscowia ich w czasie i przestrzeni, nie wiąże ich metod i celów z warunkami, w których działali. Tak wygląda analiza pracy Solarza, Grundtwiga i innych na przestrzeni blisko 100 lat. „Dorobek ten traktujemy z pietyzmem, pisze „Siewba" (str. 6), ale nie chcemy żyć tylko kapitałem przeszłości. Zdajemy sobie sprawę, iż jeden jest tylko godny sposób okazania szacunku dla najbardziej nawet szanowanej przeszłości, a jest nim usilna i ofiarna praca nad rozwinięciem i pomnożeniem pozostawionego przez nią dorobku." I po tym miłodźwięcznym frazesie — po a jakże „usilnej i ofiarnej" — ani jednego zdania, jak, w jakim kierunku, z jakimi modyfikacjami należy kontynuować pracę poprzedników. Na str. 14 i n. znajdujemy sformułowane zadania TUL RP — są to postulaty wyłącznie natury **organizacyjnej,** ani jeden nie rewiduje tradycyjnej **ideologii** i **filozofii wychowawczej** uniw. ludowych.

W jednym z artykułów znajdujemy pytania „Czym są polskie Uniwersytety Ludowe? Czym powinny być?". Autor zdawał sobie sprawę, że odpowiedzieć na te pytania można jedynie uzupełniając je słowami „w danych warunkach". Ale dla niego (str. 23) nowa doba, w którą weszliśmy, z puntu widzenia uniw. lud., charaktery-

zuje się tylko jedną nowością, pisze bowiem „Pytania te są szczególnie aktualne w chwili obecnej, w dobie wielkiego, ilościowego rozwoju pracy". Innych rysów tej doby przełomu z punktu widzenia U. L. nie zauważył i już do końca artykułu innego rysu nie dodaje.

Z pisma nie dowiemy się, jak przeobrazić się muszą metody i treści wychowawcze oświaty ludowej, aby ta mogła sprostać nowym funkcjom społecznym w nowych warunkach społecznych, w warunkach innego niż dotąd rozwarstwienia społecznego, innego układu sił, innych zadań. Uniwersytety ludowe służą wedle „Siewby" doskonaleniu dusz. A to zadanie nie zmienia się wraz z przeobrażeniem historii. Terapia duszy ponoć nie jest funkcją zmiennych stosunków społecznych.

Nie ma dróg, które by prowadziły z ideowych okopów „Siewby" do polskiej rzeczywistości, ale są natomiast zasieki i bunkry, które mają odseparować zwolenników ideologii „Siewby" od współczesności. I te negatywne momenty zostały po wielekroć i z naciskiem uwydatnione na kartach tego pisma tak skłonnego do przemilczeń i niedomówień.

„Siewba" mówi enigmatycznie o związku U. L. z ruchem ludowym. Nie określa pozytywnie form tego związku. Natomiast uporczywie podkreśla **apolityczność** U. L. (Np. str. 11, 41, 79). Cel to: „Zachowanie dystansu w stosunku do aktualnej walki politycznej"... Olimpijski spokój, ponadpartyjność, akademickie zainteresowanie dla polityki, „rzeczowe i uczciwe rozważanie tych (politycznych) zagadnień z dalszą perspektywą dobra ogólnego" (41). Prześwieca przez rozważania pisma naiwna i sprzeczna z codziennym doświadczeniem pedagoga wiara, iż można kształcić formalne dyspozycje polityczne człowieka w oderwaniu od takiej czy innej oceny zagadnień politycznych. Widać w nich zupełne niezrozumienie roli politycznie zorganizowanego ruchu ludowego w wychowaniu nowego człowieka i tworzenia nowej kultury. Któż więc, jeśli nie partie polityczne, ideowo najbardziej świadome środowiska ludowe„ mają tworzyć treści ideowe ludowej oświaty?

Tak jak U. L. separują się od zorganizowanego ruchu politycznego, tak odcinają się również i od państwa ludowego. Ingerencja państwa winna mieć „zasadniczo odmienny charakter niż np. w stosunku do wszelkiego rodzaju instytucji szkolnych" (str. 20). Między uniwersytetami a państwem ma stanąć Towarzystwo, które tak pięknie i postępowo prezentuje się za pośrednictwem swego kwartalnika.

Z licznych nawoływań „Siewby" do bezstronności rysuje się ten drobnomieszczański błotnisty ideał bezideowości, ideał akceptacji wszystkich zastanych przesądów i nawyków. Oto idealny schemat oddziaływania uniw. ludowego wedle „Siewby": „Nawet uczniowie robotniczej wyższej szkoły ludowej w Brunszwiku rekrutujący się przeważnie spośród członków związków zawodowych (mniej więcej połowa komuniści) słuchają wykładów z historii i dziejów myśli nowoczesnej, wygłaszanych nie przez ortodoksyjnych nauczycieli. Głównym wykładowcą tych przedmiotów w Brunszwiku był długie lata nauczyciel o przekonaniach katolickich — co w Szwecji stanowi rzadki wypadek — a jego następcą jest obecnie jeden z naszych najwybitniejszych, współczesnych filozofów, człowiek o szerokich poglądach. Ze szkoły w Brunszwiku wyszło wielu aktywnych socjalistów, polityków i działaczy związków zawodowych i jak mówią — **wyszli oni z niej bardziej umiarkowanymi, niż do niej przyszli" (str. 81).**

A więc cel został osiągnięty — religianci i ludzie, „o szerokich poglądach" potrafili osłabić przekonania rewolucyjne działaczy robotniczych. Wzniosły cel wychowawczy!

Uniw. Ludowe — wedle „Siewby" — mają być apolityczne, mają stronić od wyraźnej ideologii, od zdecydowanego wyboru ideału życia i kultury, ale mają przecież opierać się na „kierunkowej" pracy wychowawczej. O tej kierunkowości decyduje związek z „ruchem ludowym". Na str. 95 mamy (nareszcie!) wyjaśnienie: „Wytworzona w historycznym rozwoju ideologia ruchu ludowego określa naj-

bardziej zasadnicze elementy postawy w stosunku do ludzkiej rzeczywistości. Zawiera ona chrześcijańską postawę w stosunku do kultury, tradycyjne polskie ideały braterstwa wolnych, żyjących własnym życiem ludów, wierność ideałom wolności, demokracji i postępu społecznego w życiu zbiorowym". I tyle! To jest ruch ludowy.

Chrześcijańska postawa w stosunku do kultury jest zupełną zagadką. Historia nas uczy, że właśnie rozwój kultury nowoczesnej od humanizmu począwszy dokonywał się na drodze wyzwolenia myśli od przesądów teologicznych, a życia kulturalnego od więzów kościelnych. Twórcza postawa wobec kultury naszych czasów, to postawa świecka — od Kartezjusza czy Galileusza aż po nowoczesnych uczonych.

Bliższej analizie problemu demokracji — nie poświęca „Siewba" ani jednego wiersza.

Natomiast postęp — wiąże (str. 35) z własną chłopską **tradycją** i własną chłopską **osobowością** kulturalną. Wyrazem postępu ma być kult tradycji i osobowości, to mają być czynniki postępu społecznego wsi, jak sugeruje czytelnikowi w wielu sformułowaniach „Siewba". O roli rzeczywistych czynników postępu historycznego, o walce politycznej, jej formach klasowych, o postępie gospodarczym — pismo milczy.

Dążenia wychowawcze U. L. ani jednym zdaniem, ani jednym postulatem nie są powiązane z wizją przyszłej wsi polskiej, ze sprawą służby dla niej, z wizją środowiska dynamicznego, rozwijającego się, nadrabiającego zacofanie, dążącego do uprzemysłowienia, mechanizacji, dążącego do zatarcia granic między wsią i miastem. Przeciwnie, jest apologia wsi zabitej deskami (str. 25), która rzekomo chroni przed ujemnymi skutkami życia miejskiego w zakresie kształtowania — oczywiście — postawy duchowej. I dalej (31 i n.) cała analiza tendencyj U.L. nawiązuje do obrazu wsi nieruchomej, żyjącej odwiecznym trybem życia, życia bez nadziei postępu cywilizacyjnego, technicznego, życia tylko rozjaśnionego rozbudzonymi przez U. L. zainteresowaniami, o których praktycznym zużytkowaniu nie ma i mowy. Wyraźnie znać tu ciążący nawyk przystosowania celów i zakresów pracy do wsi z gorzkiego okresu sanacyjnego zastoju, a nie do wsi dzisiejszej, na której zdolność rozwojową liczy całe społeczeństwo.

Autorzy „Siewby" nie uświadamiają sobie współczesnej problematyki ideologicznej, nie umieją czy nie chcą wybierać. Wykręcają się ogólnikowymi frazesami, za którymi kryją się tylko wsteczne, tradycjonalistyczne sugestie. Na str. 21 wołają „musimy (U. L.) zachować nasze **własne** oblicze ideowe i kulturalne; musimy **zostać sobą"**. To jest jedyna jasna propozycja ideologiczna i przez „Siewbę" uznana za centralną. A znaczy ona jeszcze raz to samo: tradycjonalizm. Sympatyczne słowo „odrębność" zastępuje tu właściwe hasło „nie wiązać się z całością i kierunkiem przeobrażeń ustrojowych i kulturalnych Polski, **nie włączać się** w wielki nurt, bo zatracimy swoją odrębność". Nie można zachować tej „odrębności", jeśli się chce być współczesnym. Bo znikły dawne granice, dzielące chłopa od narodu, bo sojusz robotniczo-chłopski oznacza wspólne cele, **wspólną drogę**, zbliżenie ideologiczne.

Ale też na temat **sojuszu robotniczo-chłopskiego** „Siewba" jest szczególnie **lakoniczna.** Na 160 stron mamy tylko jedno „nasze stanowisko nie oznacza bynajmniej odcinania się od bliskiego kontaktu z szerszymi nurtami kulturalno-społecznymi, zwłaszcza w ruchu robotniczym" (str. 22). Na 160 stron, wypełnionych szczegółami o przeszłości nawet szwedzkich uniwersytetów, nie tylko polskich — pogrobowcy z „Siewby" nie znaleźli miejsca na bliższą analizę wychowawczych i ideowo-kulturalnych konsekwencyj sojuszu robotniczo-chłopskiego, który w lakonicznym frazesie rzekomo akceptują. Akceptują oni we frazesie całą współczesność polską, od manifestu P.K.W.N. począwszy, tylko ani słowem **nie mówią, jak ta akceptacja ma się wyrazić w ideach, treściach i metodach wychowawczych i pedagogicznych Uniw. Ludowych.** W tych zakresach piszą rzeczy, z których jasno wynika, iż nie

zauważyli nawet, że w Polsce coś się zmieniło.

Twarzą zwróceni są ku przeszłości. Lecz jednocześnie głoszą najgroźniejszy, fałszujący idee ahistoryzm.

Przeszłość posiada dla nich tylko cechy formalne, nie umieją charakteryzować dzieł, metod, idei przeszłości nie formalistycznie, historycznie, przez pokazanie ich funkcyj społecznych w danym czasie i miejscu. Dlatego też fałszują obraz przeszłości. Z „Siewby" nie dowiemy się, jak pedagogika Grundtwiga — pedagogika poszerzania horyzontów duchowych była historycznie uwarunkowaną procesem formowania się społeczeństwa duńskiego, jako nowoczesnego narodu. Dla „Siewby" pedagogika Grundtwiga nie jest funkcją procesów społecznych ówczesnego społeczeństwa duńskiego, ale istotnie ponadczasowym i pozaludzkim kodeksem reguł pedagogiki poszerzan a osobowości.

Oczywiście prowadzi to do **niejasności, niekonkretności** w myśleniu.

Człowiek dla nich jest oderwany od społeczeństwa i historii. Takim jest i wychowanek uniwersytetów ludowych. To nie konkretny człowiek — to „osobowość" — zespół formalnych dyspozycji, które trzeba kształcić metodami terapii duszy oderwanymi od potrzeb i zmian praktyki społecznej. „Uniwersytety ludowe nie potrzebują sobie stawiać nowych celów wychowawczych" stwierdza „Siewba" (str. 38) po wielkiej wojnie, po rewolucji w Polsce, po rozbiciu faszyzmu, po wszystkich doświadczeniach historycznych ostatnich lat.

Przewija się przez stronice pisma frazes o uspołecznieniu wychowanka. Ale społeczeństwo wyobraża sobie „Siewba" wedle naiwnego mitu solidaryzmu z zeszłowiecznych opowieści dla panienek: „...są przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, począwszy od starego hrabiego, a skończywszy na socjalistycznym robotniku. Mimo to jednak, nie było jeszcze wypadku, aby jakaś uchwała nie została przyjęta jednogłośnie." (str. 78) (stary hrabia! i robotnik socjalistyczny! Hej! łzy się kręcą!).

Całą zaś pedagogikę „Siewby" na tle tak pojętego społeczeństwa przenika **egocentryczna** troska o własne „ja" jednostki, o jego wewnętrzną piękność, rozwój, doskonałość. Tak wygląda „Siewbowe" uspołecznienie wychowanka.

Jedynym konkretnym (dla „Siewby") przedmiotem zabiegów pedagogicznych U. L. jest **osobowość** wychowanka. Rozwój osobowości wedle „Siewby" (str. 92) polega na 1) pobudzaniu życia duchowego, 2) spotęgowaniu chęci pracy i wysiłku, 3) podnoszeniu sprawności umysłowej.

Inaczej niż tak formalistycznie i abstrakcyjnie dążenia wychowawcze nie są określone na łamach pisma. (Por. str. 21, 23, 27).

W ten sposób cel pracy U. L. określają jakieś mętne zadania terapii „duchowej" — a nie określone potrzeby społeczne środowiska, w którym U. L. działają. Zwracali na to uwagę i J. A. Król i S. Ignar. U. L. w Polsce jest — mimo znacznego przyrostu — tak mało, iż rezultat społeczny „doskonalenia" paru tysięcy „osobowości" na 24 miliony obywateli, to nonsens i marnotrawstwo sił i środków. Tymczasem „Siewba" broni się przed rozsądną konkretyzacją celów wychowawczych U. L. Uniwersytety Ludowe winny kształcić nie „piękne dusze" — bo to jest obmierzły frazes, który nie pozwala organizować konkretnej roboty nauczycielskiej, ale winny kształcić działaczy wiejskich, ludzi, którzy byliby do tej funkcji odpowiednio przygotowani, mieli właściwy zasób wiedzy, sprawność techniczną, przygotowanie ideowe.

Tylko wtedy, mając ich stosunkowo niewielu, będziemy — mogli oddziaływać za ich pośrednictwem na masy. Promieniowanie „piękna duchowego" nielicznych, do żadnej określonej funkcji społecznej nieprzygotowanych wychowanków U. L. wśród mas — to obmierzły frazes.

A wychowankowie U. L. kierowanych ideologią „Siewby" nie będą przygotowani do żadnej określonej funkcji społecznej. Bo nie w tych kategoriach rozważa się w „Siewbie" zadania wychowawcze. Dla „Siewby" zadanie to (str. 92) „zmiana w postawie" duchowej jednostki — polegająca na „wzmocnieniu postawy

moralnej", „chęci podniesienia własnego życia kulturalnego", „chęci oddziaływania na życie środowiska". Wychowanek „Siewby" będzie miał dobre chęci, żadnej **wiedzy** społecznej i żadnych **sprawności** działacza.

Stosunek do wykształcenia intelektualnego jest wśród ideologów „Siewby" niechętny (str. 26, 31) — raczej wierzą w czarodziejskie działanie „atmosfery" i „osobowości".

Pismo przenika zaduch religianctwa, przewagi tendencyj fideistycznych w myśleniu, operowaniu pojęciami teologicznymi, antynaukowymi. Mamy tu charakterystyczną dla snobizmów współczesnych i obskurancką tendencję do zamazywania granicy myślenia naukowego i różnych doznań wyznawcy. Deprecjonuje się wartość naukowego myślenia, stara się wmówić, iż między nauką i teologią, między przestrzeganiem ustalonych przez naukę rygorów empiryzmu a spekulacją fideistyczną nie ma różnic z punktu widzenia wartości poznawczej (str. 33).

Pismo wiele miejsca poświęca ustaleniu swego pozytywnego stosunku do religii. Inne elementy współczesnego życia umysłowego uszły jego uwadze. Marksizm jest zagadnieniem mądrze i powściągliwie przemilczanym. Za to nie omieszkano rozsypać na wielu stronach próbek idealistycznej historiozofii (str. 150).

Przenosi się do U. L. charakterystyczny dla mieszczańskiej myśli zachodniej pesymizm, poczucie katastrofy, obsesję chaosu (str. 149 i. n.). Z belferskim idiotyzmem przyczyny klęsk współczesnych wskazuje „Siewba" w „osłabieniu chrześcijaństwa i hellenizmu". W dobie faszyzmu i imperializmu przyczyny zła widzi „Siewba" w słabości ducha (str. 151) — jedyne na to lekarstwo w przywróceniu wpływów hellenizmu i chrześcijaństwa do takiego stanu, jaki był mniej więcej 50 lat temu (?) (str. 152).

To nie są wyrwane fragmenty. Tak dla „Siewby" wygląda **pełna** analiza sytuacji historycznej naszej doby, ten typowy uniwersytecki idiotyzm określa pismo jako rewelacyjnie ciekawy dla pracowników oświatowych (str. 148).

„Siewba" chce w praktyce pedagogicznej oderwać uniwersytety ludowe od większych całości społecznych, chce dać im życie samoistne, pozaspołeczne, chce uczynić zespół uniwersytecki **samorodnym źródłem problematyki i treści pracy uniwer.** (str. 59 i n.).

Uniwersytet nie ma być narzędziem działania społecznego, ma być terenem przeżyć upiękniających „duszę".

To łączy się z krańcowym estetyzmem w podchodzeniu do dóbr kształcących. Literatura w U. L. to prawie wyłącznie źródło przeżyć artystycznych. Dobór książek jest określony formalistycznie — mają reprezentować „najwyższe wartości" sztuki i dawać silne przeżycia artystyczne. Ani słowa o ideowej selekcji materiału literackiego (str. 67, a także 63 i n.).

Ten artykuł o literaturze w U. L. jest swoistym curiosum. Napisany w 1938 (!) został bez zmian przedrukowany. Ale też swoim oderwaniem doskonale harmonizuje z resztą pisma. Aż podziw bierze, jak świetnie ideologia „Siewby" jest włączona w cały współczesny, światowy reakcyjny nurt kultury. Nurt znany nam z mieszczańskiego zachodu: pesymizm, zniechęcenie, rzeczywiste życie bez perspektyw, stąd ucieczka od rzeczywistości: „escapeizm", życie wewnętrzne odwrócone od marzeń, których sensem jest wcielenie w czyn, które są częścią planu, zamierzonych i wyliczonych reform, a na ich miejsce „évasion", ucieczka od rzeczywistości, od rozterki, nudy, w krainę „ducha", „czystego" dramatu wenętrznego. Głosiciele tych idei i tej kultury w charakterystyczny sposób są wrodzy rewolucyjnym reformom i optymistycznym, reformatorskim, walczącym ruchom ludowym. Płyną na fali politycznego ekspansjonizmu amerykańskiego. I obojętne, czy nazywają się egzystencjonalistami, czy amerykańskimi humanistami, czy personalistami.

A ideologia „Siewby" — pojęta w całości, to jest to samo odwrócenie się od życia, od konkretnych marzeń, od patosu reformy w Polsce.

Jest to organ zacofańców i obskurantów.

Tym konieczniejszy wydaje się apel pod adresem Zarządu Gł. TUR-u, aby podjął wydawanie własnego miesięcznika naukowego, w którym by teoria wychowania, pedagogika i metody pracy oświaty robotniczej i masowej w ogóle były budowane naukowo. To bardzo istotnie przyczyni się do intensyfikacji pracy tych największych instytucji życia kulturalnego mas i najważniejszych ośrodków tworzenia nowej kultury w Polsce. Instytucje oświaty masowej winny mieć rozmach i ambicję. Do tego potrzebna jest prawdziwie nowoczesna podstawa naukowa.

Stefan Żółkiewski

«Agresja na Polskę w świetle dokumentów»*

Celem autorów pracy pt. „Agresja na **Polskę w świetle dokumentów**"*) jest udowodnienie — językiem faktów i dokumentów — że agresja niemiecka na Polskę była napaścią z premedytacją, jednym z etapów hitlerowskiego planu opanowania świata.

Książka niewątpliwie cel swój osiąga.

Nie jesteśmy, rzecz prosta, w stanie omówić w krótkiej recenzji ogromnego materiału faktycznego, zebranego w książce. Nie można jednak pominąć kilku faktów oświetlających nie tylko agresywny, lecz wręcz zbrodniczy charakter niemieckich planów wojennych.

22 sierpnia 1939 r., w czasie odprawy w Obersalzburg Hitler zalecał dowódcom swoich armij:

> „Nie miejcie litości, bądźcie brutalni! Osiemdziesiąt milionów ludzi musi otrzymać, co im się należy. Ich egzystencja musi być zapewniona. Najsilniejszy ma prawo za sobą. Stosujcie jak największą surowość!" **(Dok. norymberski**, nr 1014 PS).

I dalej:

> „Polska zostanie wyludniona i skolonizowana przez Niemców. Mój pakt z Polską miał na celu jedynie zyskanie na czasie, a zresztą, moi panowie, w Rosji stanie się to samo, do czego doprowadziłem w Polsce. Po śmierci Stalina (a jest on poważnie chory) rozbijemy w puch Związek Radziecki". **(Dok. norymberski,** 2—3).

Cytaty te nie wymagają komentarzy Praktyczna działalność hitlerowców w Polsce była realizacją wskazówek „führera". Klęska wojenna Niemiec, spowodowana przez krach ich zamierzeń w stosunku do ZSRR, uniemożliwiła wykonanie tego planu do końca i ocaliła naród nasz od zagłady.

*

Wartość książki prokuratorów Cypriana i Sawickiego nie polega jednak tylko na udowodnieniu, że agresja niemiecka była zbrodnią z premedytacją. Bogactwo zebranego materiału sprawia, że książka rzuca jasne światło na całokształt zagadnień politycznych, związanych z wybuchem II wojny światowej, w szczególności zaś na politykę zagraniczną sanacyjnych rządów polskich. Stanowi ona niezmiernie wartościowy przyczynek do oceny tej polityki, do ustalenia odpowiedzialności reżymu sanacyjnego za klęskę wrześniową.

x) Tadeusz Cyprian i Jerzy Sawicki, członkowie delegacji polskiej na proces norymberski — **Agresja na Polskę w świetle dokumentów** — Wyd. Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Warszawa 1946.

Dokumenty z różnych źródeł, wypowiedzi różnych osób składają się w sumie na obraz samobójczej polityki, prowadzonej przez Becka **et consortes.**

2 marca 1939 roku bawił w Warszawie rumuński minister spraw zagranicznych, Gafencu. Z rozmowy z Beckiem wyniósł on następujące wrażenia:

„Beck nie okazywał żadnego zaniepokojenia w tych dniach wiosennych. Pozostawał niewzruszony... Zdawał się zachować pełne zaufanie do słów kanclerza niemieckiego. Oświadczył mi wówczas: moje zaufanie do kanclerza niemieckiego oparte jest na głębokim doświadczeniu. Cokolwiek mi Hitler powiedział począwszy od r. 1935 — było słuszne i prawdziwe. Fakty tym słowom nigdy nie zadawały kłamu. Rozmawiałem z nim, jak człowiek z człowiekiem i jak żołnierz z żołnierzem".

(Gafencu — **Derniers jours de l'Europe,** str. 51).

„... (Beck) oddał się cały Hitlerowi, w swym uporze i izolacji, oddał się na łaskę i niełaskę bezlitosnego przeciwnika. Hitler nie mógł życzyć sobie niczego lepszego, jak widzieć Becka wiernym swym zasadom. Ten upór — Hitler wiedział o tym dobrze — musiał w konsekwencji zniszczyć nie tylko stosunki między Polską a Rosją, ale i całość systemu bezpieczeństwa aliantów". (l. c. str. 61).

Autorzy nie ograniczają się tylko do ogólnej charakterystyki Becka i prowadzonej przezeń polityki. Przytoczone dokumenty zawierają szereg konkretnych faktów.

I tak np. z rozmowy posła R. P. w Berlinie, Wysockiego (notabene kandydata na polskiego „quislinga" w czasie okupacji) z Hitlerem dowiadujemy się, że inicjatywa zawarcia paktu z Niemcami wyszła ze strony Polski („Kanclerz dziękuje marszałkowi (Piłsudskiemu — uwagą nasza) za inicjatywę, zmierzającą do zwiększenia bezpieczeństwa w stosunkach polsko - niemieckich"). Sam fakt zawarcia paktu trzymany był do ostatniej chwili w tajemnicy. Jeszcze 25 stycznia 1934 następca Wysockiego, Lipski oświadczył ambasadorowi Francji w Berlinie — François Poncet, że rozmowy polsko - niemieckie „dotyczą tylko spraw drugorzędnych, gospodarczych i komunikacji lotniczej". Nazajutrz ogłoszono wiadomości o zawarciu paktu... Od tej chwili ambasador Lipski przestał otrzymywać zaproszenia na wspólne obiady ambasadorów państw sprzymierzonych.

Z dokumentów cytowanych w książce wynika zupełnie wyraźnie, że samobójcza polityka sanacji odegrała ogromną rolę w przeprowadzeniu niemieckich planów agresywnych. Polscy dyplomaci nieraz powoływali się na swoje „zasługi" w rozmowie z przedstawicielami Trzeciej Rzeszy. Ambasador Lipski tak relacjonuje o swojej rozmowie z Ribbentropem dnia 21 marca 1931 r.:

„Przypomniałem mu, że w momencie, kiedy urzeczywistniała się praktycznie zasada pełnego równouprawnienia Niemiec, zachowaliśmy postawę pełną zrozumienia. Tę samą postawę zachowaliśmy w czasie rozwiązania sprawy austriackiej".

(**Polska Biała Księga** Nr 61)

„Poprawiacze historii z **Tygodnika Powszechnego** powołują się nieraz jako na „historyczną zasługę" sanacji na fakt, iż w decydującym momencie potrafiła ona przeciwstawić się Niemcom. Dokumenty przytoczone w książce Cypriana i Sawickiego dowodnie wykazują, że zwrot w polityce polskiej, dokonany wiosną 1939 r., był rezultatem bezkompromisowego stanowiska narodu, a nie świadomej woli kierowników reżymu.

„Z przyczyn wewnętrzno-politycznych byłoby trudno ministrowi Beckowi wyrazić zgodę na włączenie Gdańska do Rzeszy" —

tłumaczył Ribbentropowi stanowisko Becka ambasador Lipski dn. 19 listopada 1938 r.

„Beck mniej niż jakikolwiek inny Polak mógł ustępować Hitlerowi. Była to już prawie osobista sprawa pomiędzy nim a kanclerzem Hitlerem. Beck przyjął wobec swego kraju uroczyste zobowiązanie, że uniknie wszelkich komplikacyj w związku z Gdańskiem. Wobec oburzenia, jakie rosło przeciw niemu w całej Polsce, musiał za wszelką cenę swoją osobą pokryć Gdańsk".

— pisze o pozycji Becka Gafencu (l. c. str. 55).

Stanowisko Becka charakteryzuje następujący ustęp z **Niemieckiej Białej**

Księgi, relacjonujący o rozmowie Beck — Hitler w dniu 5 stycznia 1939 r. w Berchtesgaden:

„Beck przyjmuje do wiadomości życzenia Führera co do stosunków polsko - niemieckich. Sprawa Gdańska wydaje mu się jednak niezwykle trudna, w związku z tym trzeba się specjalnie liczyć z opinią publiczną w Polsce. Zależy ona również od stanowiska tzw. opozycji kawiarnianej. Podczas swego siedmioletniego urzędowania Beck w najmniejszym stopniu nie zwracał uwagi na tzw. opozycję kawiarnianą i mimo to nadal zajmuje swój urząd. Musi jednak w tym wypadku liczyć się z rzeczywistą wolą narodu i widzi tu jednak trudności w rozwiązaniu kwestii gdańskiej. Chętnie raz jeszcze przemyśli ten problem“.

(**Niemiecka Biała Księga** Nr 200).

Tym samym argumentem tłumaczył Beck swoje stanowisko w rozmowie z Ribbentropem dnia 6 stycznia 1939 r.:

„Ponownie Beck wskazał na opór wewnętrzny, którego należy się spodziewać, a w każdym razie rozważy jeszcze dokładnie nasze propozycje“.

(**Niemiecka Biała Księga** Nr 202).

Wiceminister Szembek, pisząc o rezultatach wizyty Ribbentropa w Warszawie w końcu stycznia 1939 r., stwierdza:

„...(Beck) oświadczył następnie Ribbentropowi, że Polska nie może czynić dalszych koncesyj odnośnie Gdańska... Żaden rząd polski nie mógłby usprawiedliwić wobec opinii publicznej tego rodzaju załatwienia sprawy“.

Z cytat tych wynika ponad wszelką wątpliwość, że nie sanacji, a jedynie zdecydowanemu stanowisku narodu zawdzięczamy niedopuszczenie do „polskiego Monachium“.

*

Na wstępie autorzy zaznaczają, że „kompleks zagadnień polsko - rosyjskich i sprawa rozmów ZSRR z państwami zachodnimi na temat Niemiec będą przedmiotem osobnej pracy“. Pomimo to książka zawiera dokumenty charakteryzujące fragmentarycznie także i stosunek Związku Radzieckiego do ówczesnych wydarzeń europejskich.

W tzw. „planie zielonym“, noszącym datę 25 sierpnia 1938 r. i dotyczącym działań wojennych na wypadek oporu Czechosłowacji, sztab niemiecki stwierdza:

„Francja i Rosja rozpoczną działania przeciwko Niemcom, Rosja z początku tylko siłami morskimi i powietrznymi“.

(**Dok. Norymb.** Nr 1175).

W związku z tym specjalnego znaczenia nabierało stanowisko Polski, która oddzielała Związek Radziecki od przewidywanego teatru działań wojennych. W tym samym dokumencie czytamy:

„Jest rzeczą nieprawdopodobną, by Polska w obecnych warunkach politycznych brała udział w akcji po stronie Czechosłowacji“.

I dalej:

„Dzięki przewidywanej neutralności Polski na wypadek błyskawicznego ataku na Czechosłowację, aktywny udział Rosji Sowieckiej ograniczy się w tej wojnie z konieczności do wód Bałtyku“.

Polska była więc dla Niemiec piorunochronem, zabezpieczającym ich na wypadek wystąpienia ZSRR, wystąpienia, w które sztab niemiecki nie wątpił ani na chwilę. Stanowisko Polski, która, jak wiadomo, nie tylko przeciwstawiła się radzieckim planom przyjścia na pomoc Czechosłowacji, ale — jak twierdzi w swej książce Noël — gotowa była wystąpić po stronie Niemiec, wywołało w momencie kryzysu czeskiego znaczny wpływ na rozwój wypadków.

Fakty te, pomimo swego fragmentarycznego charakteru, świadczą, że Związek Radziecki zdecydowany był stawić czoło niemieckim planom agresywnym, gdyby spotkał się ze szczerą wolą pozostałych partnerów. Niestety, monachijskie koła w Anglii i Francji sparaliżowały tego rodzaju plany, w czym w niemałym stopniu pomogła im postawa Becka, który z szaleńczym uporem odrzucał wszelką myśl o czwórporozumieniu.

22 marca 1939 r. rząd angielski zaproponował rządowi francuskiemu, radzieckiemu i polskiemu przyłączenie się do odpowiedniej deklaracji rządu brytyjskiego jako wstępnego kroku do zawarcia sojuszu. Związek Radziecki wyraził natychmiast swą zgodę, podkreślając je-

dnak, że deklaracja musi być poparta konkretnymi krokami. Natomiast Beck 27 marca 1939 r. polecił ambasadorowi w Paryżu, Łukaszewiczowi, co następuje:

> „Proszę o poufne podanie do wiadomości rządu francuskiego, najlepiej premierowi Daladier osobiście, że rząd polski poczynił pewne zastrzeżenia co do propozycji angielskiej w sprawie wspólnej deklaracji Wielkiej Brytanii, Francji, Związku Radzieckiego i Polski...
>
> ...Rząd polski chciałby w związku z tym oświadczyć rządowi francuskiemu, że uważa wszelkie rozmowy polsko - angielskie za równoległe do układu stosunków polsko - francuskich i za wzmocnienie sojuszu polsko-francuskiego".

O ZSRR ani słowa. Nawet laikowi nie trudno się domyślić, że „zastrzeżenia" Becka dotyczyły udziału ZSRR w proponowanej koalicji. Sanacja pozostała wierna sobie aż do ostatniej chwili...

*

Książkę prokuratorów Cypriana i Sawickiego warto i trzeba przeczytać. Szkoda tylko, że ogromna masa zamieszczonych w niej dokumentów ułożona została w niedość jasny sposób, co utrudnia zorientowanie czytelnika w sytuacji. Autorzy słusznie zrezygnowali z porządku chronologicznego, próbując usystematyzować materiał w/g zagadnień. Niestety, układ działowy nie jest dostatecznie przejrzysty. Poważnym mankamentem jest również brak skorowidza rzeczowego lub chociażby spisu dokumentów, a także indeksu nazwisk. Utrudnia to w znacznym stopniu posługiwanie się książką. Konto wydawnictwa trzeba obciążyć niestaranną korektą, co w książce typu dokumentarnego jest szczególnie rażące.

Mimo te usterki **Agresja na Polskę w świetle dokumentów** stanowi w naszej literaturze historyczno - politycznej bardzo cenną pozycję bez poznania której nie można wyrobić sobie prawdziwego poglądu na kulisy II wojny światowej.

W. B.

Pauperyzacja klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych*)

W czasie drugiej wojny światowej pojawiły się w Anglii trzy pierwsze tomy szeroko zakrojonej pracy wybitnego statystyka i ekonomisty, Jürgena Kuczyńskiego, pt. „Krótka historia warunków pracy w dobie przemysłowego kapitalizmu".

Praca Kuczyńskiego została pomyślana jako ośmiotomowe dzieło, mające objąć swym zasięgiem cały okres rozwoju przemysłowego kapitalizmu od XVIII wieku pod kątem kształtujących się w formacji kapitalistycznej warunków pracy najemnej. Pierwszy tom tej pracy objął badania nad warunkami pracy w W. Brytanii i Imperium Brytyjskim, tom drugi został poświęcony Stanom Zjednoczonym, trzeci zaś Niemcom (ze szczególnym uwzględnieniem doby hitleryzmu). Dalsze tomy, które nie ukazały się jeszcze w druku, dadzą — wedle zapowiedzi autora — analizę warunków pracy we Francji, w krajach skandynawskich, w Holandii i Belgii, we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii oraz w Austrii, Czechosłowacji i na Węgrzech.

Trzy pierwsze tomy z tego cyklu, jakie się już pojawiły, zawierają bogaty materiał statystyczny i potwierdzają w całej rozciągłości marksistowską tezę (tak zajadle atakowaną przez apologetów kapitalizmu) o nieuchronnej, względnej i bezwzględnej pauperyzacji klasy robotniczej w ramach kapitalistycznej formacji.

Wnioski, płynące z nagromadzonego przez Kuczyńskiego materiału, są tym ciekawsze, że autor posługiwał się w zasadzie tylko oficjalnymi danymi urzędowymi, które, jak wiadomo, starają się zazwyczaj możliwie jak najbardziej tuszować procesy pauperyzacji. Rezultaty, do jakich doszedł Kuczyński, są wynikiem poddania posiadanych cyfr skrupulatnej i wnikliwej analizie porównawczej. Autor zwrócił szczególnie baczną uwagę na takie elementy, jak wzrost intensywności pracy, narastanie bezrobocia, sposób odżywiania się robotników, tudzież wpływ kryzysów i wojen na położenie klasy robotniczej w świecie kapitalistycznym.

W świetle badań Kuczyńskiego nawet urzędowe cyfry nie są w stanie zataić postępującej niedwuznacznie pauperyzacji szerokich mas robotniczych w ustroju kapitalistycznym. Z zestawień Kuczyńskiego wynika wyraźnie, że nawet czasowe polepszenie się warunków pracy w okresach przemysłowej koniunktury nie zapobiega bynajmniej absolutnemu wynędznieniu klasy robotniczej traktowanej globalnie, podobnie jak nie przekreśla faktu pauperyzacji tej klasy pewne podnoszenie się poziomu kulturalnego ludności w poszczególnych krajach.

Autor nie upraszcza przy tym bynajmniej zagadnień i nie stosuje szablonu. Wskazuje on wyraźnie, że nie wszystkie grupy robotników żyją w nędzy — podkreśla jednak z naciskiem, że okruchy, jakie klasy posiadające rzucają w niektórych krajach kapitalistycznych (zwłaszcza posiadających kolonie) tzw. arystokracji robotniczej, nie są w stanie zmienić ogólnie panującej tendencji obniżania się bytu mas pracujących, gdyż wyższy udział w podziale dochodu społecznego niektórych grup robotników dokonuje się zazwyczaj kosztem pogarszania się warunków bytowania innych grup klasy robotniczej.

W pierwszym tomie swej pracy Kuczyński zgromadził bogaty materiał dotyczący W. Brytanii i jej imperium od roku 1750 począwszy.

Z cyfr, jakie naprowadza, wynika niezbicie, że pauperyzacja zarówno względna jak i bezwzględna zachodzi nie tylko w koloniach angielskich, ale i w samej metropolii, jakkolwiek proces ten dokonuje się na ogół pod maską ogólnego postępu cywilizacji.

———

*) Jürgen Kuczyński: A Short History of Labour Condition under Industrial Capitalism, London 1942 — 1945.

Niewątpliwie, współczesny robotnik angielski mieszka w innych warunkach, niż pod koniec np. XVIII wieku, rozszerzył się też znacznie myślowy horyzont robotnika, Kuczyński wskazuje jednak, że są to wskaźniki raczej natury drugorzędnej, gdyż decydującymi elementami dla oceny stopnia wynędznienia muszą pozostać zawsze przede wszystkim takie czynniki, jak sposób odżywiania się, stan zdrowotny i bezpośrednie warunki pracy— a na tych odcinkach obserwujemy procesy dokonujące się zdecydowanie na niekorzyść robotnika.

Zestawiając dane dotyczące odżywiania się angielskich robotników w XVIII wieku z danymi dotyczącymi odżywiania się 15 milionów ludzi w środowisku robotniczym w 1935 roku, tudzież porównując te dane z ustalonym przez naukę minimum odżywiania się, Kuczyński dochodzi do wniosku, że współczesny robotnik angielski odżywia się gorzej niż jego przodkowie. Autor stwierdza też znaczne pogorszenie się stanu zdrowotnego angielskiej klasy robotniczej na przestrzeni badanego przez się czasokresu.

Kuczyński przytacza też cyfry wykazujące, że w latach 1750—1850 produkcja W. Brytanii wzrosła ośmiokrotnie, jednocześnie zaś ujawnia fakty dowodzące wyraźnie spadku w tym samym czasie płacy realnej robotników angielskich o jakie 10 procent — jeśli zaś uwzględnić bezrobotnych oraz potrącane w tym czasie robotnikom z ich płac kary, to spadek realnej płacy zarysowuje się jeszcze wyraźniej. Kuczyński naprowadza jeszcze i tę okoliczność, wskazującą na pogarszanie się bytu robotniczej rodziny, a mianowicie, że robotnik angielski tego czasokresu, odrywany w większości wypadków od gospodarzenia na roli, pozbawiony został możności korzystania z własnych warzyw, owoców, drobiu itp. Przytoczone w tym tomie tabele płac i życiowego standartu z tego okresu ilustrują wymownie postępującą pauperyzację angielskiego robotnika w latach 1750 — 1850.

W dalszych swych dociekaniach Kuczyński przytacza z kolei materiały cyfrowe za lata 1850—1900. Jak wynika z tych liczb, sytuacja robotnika angielskiego w tym pięćdziesięcioleciu pogarsza się jeszcze bardziej. Na skutek wzmożonego stosowania maszyn w produkcji przemysłowej rośnie na domiar nowa forma eksploatacji klasy robotniczej w postaci wyzysku pracy najemnej żon i dzieci robotniczych.

Najbardziej żywe zainteresowanie budzą oczywiście studia Kuczyńskiego nad warunkami pracy robotnika angielskiego w dobie imperialistycznego okresu, a więc XX wieku.

Badając ten okres, Kuczyński posłużył się między innymi również i skonstruowanym przez siebie indeksem „bezproduktywnej siły roboczej" (index of unproduktivity), który to wskaźnik zastosowany przez autora z powodzeniem już w jego poprzedniej pracy z 1937 roku (New Fasheons of Wage Theory), pozwala na trafną ocenę faktycznego poziomu pracy produktywnej w krajach kapitalistycznych. Wskaźnik przyjęty przez Kuczyńskiego jest konstrukcją opartą zarówno na uwzględnieniu cyfry robotników zatrudnionych, bezrobotnych jak i nieproduktywnych gospodarczo pracowników. Dzięki temu wskaźnikowi Kuczyński uzyskuje obraz wzmagającego się w dobie imperializmu odsetka niezatrudnionej w produkcji ludności. Przyjmując rok 1880 = 100 Kuczyński otrzymuje dla poszczególnych cykli przemysłowych następujące wskaźniki: 1880—1886 101, 1887—1895 102, 1895—1903 104, 1904 — 1908 107, 1909 — 1914 111, 1915 — 1923 157, 1924 — 1932 123, 1933 — 1939 130.

Wiele uwagi poświęca Kuczyński, badając warunki pracy w Anglii, fluktuacjom płacy zarobkowej i bezrobocia w ciągu XX wieku.

Czysta płaca realna po przeliczeniu jej na głowę wziętych średnio pracujących i bezrobotnych wyniosła zdaniem Kuczyńskiego w 1939 roku, w Anglii, w porównaniu z rokiem 1900 tylko 96% Równolegle z stałym wzrostem kapitalistycznych zysków następuje — jak wykazuje Kuczyński — systematyczne obniżenie się w Anglii poziomu życiowego mas pracujących. Tak np. produkcja przemysłowa w latach 1924 — 1932, w porównaniu z rokiem 1900. wykazywała cyfrę wskaźnikową 119, udział kapitalistów w dochodzie społecznym

132, zaś płaca realna robotników tylko cyfrę 91. Jaskrawe są też cyfry dotyczące rosnącego w tym czasie w Anglii bezrobocia. Gdy w roku 1900 wynosiło ono zaledwie 2,5%, to w roku 1908/9 wzmogło się ono już do 8%, w roku 1921 do 16,6%, zaś w latach 1931/33 ogarnęło swym zasięgiem aż 22%. Tuż przed wojną w roku 1939 procent bezrobotnych wynosił 10,3%.

Jak więc z tego wynika, pokaźny procent robotników angielskich pozostawał stale bez pracy. Dodać nadto do tego należy, że wedle dokonanych przez Kuczyńskiego zestawień od roku 1932 po sierpień 1939 jedna piąta, a nawet jedna czwarta bezrobotnych angielskich pozostawała bez pracy dłużej niż przez cztery, a nawet pięć lat. W związku z tym ludność robotnicza Anglii w niektórych miejscowościach zbiedniała do tego stopnia, że dzieci robotnicze przestawały uczęszczać do szkół na skutek braku odzieży.

W roku 1937 w Anglii wedle obliczeń Kuczyńskiego 4 miliony mężczyzn i 2 miliony kobiet zarabiało mniej, niż wynosiło minimum niezbędne dla regeneracji ich sił roboczych. Jak wynika z przytoczonych przez Kuczyńskiego materiałów, robotnik angielski boryka się stale z finansowymi trudnościami. Jeśli chce mieć przyzwoite warunki mieszkaniowe, to musi on z reguły rezygnować z odpowiedniego odżywiania, jeśli chce się zaś odpowiednio odżywiać, musi się wyrzec dostatniego odzienia itp. Analizując z kolei dane o wzroście intensywności pracy i liczbie nieszczęśliwych wypadków w przemyśle angielskim, autor dochodzi do konkluzji, że obecne warunki pracy w Anglii są bardziej szkodliwe dla zdrowia robotników niż na początku XX wieku.

Lata powojenne, które wypadły z zasięgu książki Kuczyńskiego, nie przyniosły — jak wiadomo — klasie robotniczej angielskiej żadnego zwrotu ku lepszemu, przeciwnie płaca realna spada w Anglii. W dalszym ciągu i coraz groźniej zagląda do wysp brytyjskich widmo masowego bezrobocia i kryzysu.

Badań swych nad warunkami pracy w Imperium Brytyjskim Kuczyński nie ograniczył do samej metropolii. W pierwszym tomie jego pracy znajdujemy też obszerne dane wskazujące, że położenie mas pracujących w dominiach i koloniach staje się z roku na rok coraz cięższe.

Opis stosunków w zamorskich posiadłościach brytyjskich rozpoczyna Kuczyński od Indyj. Opis ten poprzedza krótki zarys angielskiego panowania w tym kraju, które uczyniło z Indyj bogate źródło surowców i korzystny rynek zbytu dla angielskich wyrobów fabrycznych.

Jakkolwiek w latach od 1919 do 1938 intensywność pracy robotnika w Indiach wzrosła od 33 do 50%, płaca zarobkowa spadła w tym kraju, jeśli idzie o jej wartość realną, w czasie od 1930 do 1938, poniżej poziomu lat 1880 — 1889.

Porównanie dziennej racji żywnościowej, przypadającej na jednego dorosłego robotnika przemysłowego i więźnia w Bombaju, są wymownym tego wyrazem. Kuczyński daje następujące zestawienie:

Dzienna racja żywnościowa w funtach ang. = 453,6 grama

	Robotnicy przemysłu włókienniczego		Indyjscy więźniowie na robotach	
	w Bombaju	w Madrasie	lekkich	ciężkich
zboża	1,29	1,13	1,38	1,50
fasoli	0,09	0,07	0,21	0,27
mięsa	0,03	—	0,04	0,04
soli	0,04	0,05	0,03	0,03
oleju rośl.	0,02	0,03	0,03	0,03
inne	0,07	0,09	—	—
Razem	1,54	1,37	1,69	1,87

Wymowną jest również tabela porównawcza wagi przędzalników i więźniów (w funtach ang.):

Prowincja	Przeciętna waga		
	przędzalnika	więźnia	Różnica
Bombaj	102 09	112,12	10,03
Prow. Centralne	100,92	110,45	9,53
Burma	117,14	125,70	8,56
Prow. Zjednoczone	107,01	115,08	8,07
Bengal	107.93	115 05	7,12
Bengal wsch. i Assam	108,0	110,85	2,84
Pendżab	113,08	115.05	1,97
Madras	113,64	114,38	0,75

Warunki mieszkaniowe robotników w Indiach przedstawiają się również straszliwie, nawet w przytoczonym przez Kuczyńskiego ujęciu sprawozdawczym Międzynarodowego Biura Pracy. Kuczyński wskazuje nadto na wysoki procent zachorzeń i ogromną śmiertelność wśród robotników hinduskich w rezultacie niedożywiania się i antysanitarnych warunków pracy w indyjskich przedsiębiorstwach. Autor zatrzymuje się też dłużej na różnorodnych metodach wyzysku robotnika hinduskiego, metodach kar, sposobach opląTywania go w długi itp. Stosunki panujące w Indiach są zdaniem Kuczyńskiego gorsze nawet niż w krajach południowej Ameryki.

Dalsze rozdziały swej książki poświęca autor opisom warunków pracy w Kanadzie, Australii i N. Zelandii. Jakkolwiek robotnicy zdołali tam w ciągu ostatnich 40 — 60 lat podnieść nawet swą płacę realną, to i tam, jak wykazuje autor, podwyżka ta staje się w dużym stopniu iluzoryczna wobec rosnącej jednocześnie stale intensyfikacji pracy oraz coraz częściej pojawiającej się i tam zmory bezrobocia. Gdy w latach 1916 — 1919 liczba bezrobotnych wynosiła w Kanadzie zaledwie 2 — 3%, to w latach 1932 — 1933 doszła ona już do 26.5%, zaś w latach 1934 — 1939 wahała się w granicach 14 — 20%.

Pogorszyły się też znacznie warunki pracy w Australii i N. Zelandii, chociaż dokonuje się to tam w bardziej zawoalowanej formie. Rośnie i w Australii intensyfikacja pracy, a nadto obserwujemy tam postępujący proces wyniszczania ludności autochtonicznej, której ilość w roku 1900 wynosiła około 150.000, zaś w 1945 już tylko 75.000.

Cyfry przytoczone przez Kuczyńskiego odnośnie Unii Połud. Afrykańskiej są również nader wymowne. Obecnie już szóstą część 2-milionowej ludności białej, zamieszkującej Afrykę połdn., stanowią sproletaryzowani dawni rolnicy, hodowcy bydła i myśliwi, głównym źródłem wyzysku jest tam jednakże praca ludności tubylczej. Tubylcy pracują w takich gałęziach produkcji, w których praca jest na ogół cięższa a wynagrodzenie mniejsze. W roku 1939 w przemyśle górniczym 55.008 białych otrzymywało 21.104.467 Ł, zaś 425.131 robotników kolorowych tylko 14.129.172 Ł.

Autor wskazuje nadto na stałe niedożywianie się ludności kolorowej w dominiach i koloniach angielskich. W Rodezji nie są rzadkością „głodowe miesiące", a w Tanganice nawet „głodowe lata".

Drugi tom pracy Kuczyńskiego poświęcony został Stanom Zjednoczonym. Kuczyński omawia warunki pracy w tym kraju na przestrzeni czasu od 1789 aż po chwilę bieżącą. Z cytowanych cyfr i materiałów wynika i tu podobnie jak i w Europie niska płaca zarobkowa, wyzysk pracy kobiet i dzieci, masowe stosowanie pracy więźniów i niezmiernie długi dzień roboczy w początkowych stadiach kapitalizmu, zaś wzmagająca się ciągle intensyfikacja pracy i bardziej subtelne metody wyzysku na wyższych stadiach rozwoju kapitalizmu amerykańskiego. Realna płaca robocza w St. Zj. wynosiła w 1900 roku już tylko 76%

płacy z lat 70 ubiegłego stulecia. Pewien dający się zaobserwować w początkowych latach XX wieku wzrost realnej płacy roboczej niweczył całkowicie wielokrotnie wzmożony wzrost intensyfikacji pracy, wzrost płacy trwał zresztą niedługo, gdyż już po pierwszej wojnie światowej realne płace robocze poczęły wskazywać znaczne tendencje zniżkowe. Jeśli przyjąć bowiem lata 1915 — 1920 za sto, to w latach 1922 — 1933 odpowiednia cyfra wskaźnikowa wykazuje już tylko 97, a w porównaniu z latami 70 ub. w. 74. Wprawdzie lata 1933 — 1940 wykazują w St. Zj. znowu pewien wzrost realnej płacy zarobkowej, ale jednocześnie trzeba mieć na uwadze, że w wzmiankowanym czasokresie wydajność pracy na skutek wzmożonej znowu intensyfikacji wzrosła o 48%. Przytoczone przez Kuczyńskiego dane amerykańskiego instytutu badania pracy odnośnie płacy nominalnej w zestawieniu z indeksami życiowego standartu robotników amerykańskich wskazują wymownie, że robotnicy amerykańscy otrzymywali, przeciętnie rzecz biorąc, wynagrodzenie niższe od normalnego standartu życiowego w 1929 roku o 42%, w 1933 o 58%, w 1937 o 48%, a w 1940 o 45%. Zastosowany przez Kuczyńskiego indeks względnej płacy zarobkowej robotników wykazuje dla lat 1922 — 1933 71% poziomu z 1900 roku, a 37,6% lat 1868—1898.

Kuczyński podkreśla też ogromny wzrost całkowitego i częściowego bezrobocia w St. Zj. po 1900 roku. Od roku 1931 po 1940 liczba bezrobotnych nie spadała poniżej 8 milionów. Wedle urzędowych danych w roku 1933 bezrobocie w St. Zj. osiągnęło 13.723.000 i ogarnęło niemal 25% amerykańskiej klasy robotniczej. Kuczyński zwraca nadto uwagę i na taki wymowny fakt, że w latach 1931 — 1934 około piątą część członków amerykańskich związków zawodowych stanowili robotnicy zatrudnieni tylko przez część tygodnia.

Ciekawe są przytoczone w książce Kuczyńskiego cyfry amerykańskiego instytutu badania pracy, dotyczące minimum egzystencji tudzież dochodu robotnika amerykańskiego w dolarach:

Rok	Minimum egzystencji	Dochód robotnika
1929	2.348	1.361
1933	1.756	739
1937	2.059	1.075
1940	2.000	1.094

Jak wynika z tych cyfr, nawet w 1940 roku, który jest rokiem osiągnięcia przez Amerykę najwyższego poziomu życiowego od czasów kryzysu 1929 — 1933, warunki życiowe robotników amerykańskich były gorsze niż w 1929.

Kuczyński przytacza nadto w tomie poświęconym St. Zj. cyfry wskazujące, że w latach 1935 zaledwie szósta część rodzin robotniczych miała dochód dosięgający minimum egzystencji.

Książka Kuczyńskiego o St. Zj. dostarcza materiału do roku 1943 włącznie, ale i następne lata nie uwzględnione w pracy Kuczyńskiego nie zmieniają obrazu życia amerykańskiego robotnika na lepsze, wręcz przeciwnie, można stwierdzić tam wyraźne pogorszenie się sytuacji mas pracujących. Obok zmniejszenia się zarobków robotniczych obserwujemy w St. Zj. gwałtowny wzrost drożyzny oraz znaczne wzmożenie się bezrobocia (które wedle danych związków zawodowych dochodzi obecnie do 5.800.000) jako symptomy nadciągającego kryzysu. A wszystko to dzieje się w tym czasie, gdy zyski kapitału wedle oficjalnych danych przerastają pięciokrotnie poziom zysków z lat 1936—1939.

Tom trzeci poświęcił Kuczyński analizie warunków pracy w Niemczech, na przestrzeni lat 1800 — 1943. Kuczyński posługując się bogatym materiałem cyfrowym wykazuje, krok za krokiem, jak na przestrzeni badanego czasokresu położenie robotnika niemieckiego stale się pogarsza i to nie tylko względnie, ale i absolutnie. Obliczenia Kuczyńskiego wskazują następującą dynamikę płac roboczych (bez uwzględnienia bezrobotnych):

1820—1829—100
1830—1839— 95
1840—1849— 86
1852—1859— 73.

W przytoczonym wyżej czasokresie mamy ponadto do czynienia z stałym przedłużaniem dnia roboczego.

W latach 1903 — 1909, jeśli przyjąć rok 1900 = 100, odpowiedni indeks płac roboczych wynosi 98, a w latach 1909—

1914 96: Obliczenia Kuczyńskiego dotyczące lat międzywojennych wykazują, że w roku 1918 realna płaca zarobkowa robotnika niemieckiego była o 28% niższa niż w roku 1900. Zużycie mięsa wśród klasy robotniczej Niemiec spadło w 1918 roku w porównaniu do okresu przedwojennego o 12%, ryb o 5%, tłuszczu o 7%, masła o 28%, sera o 15% itd. Na początku 1923 roku realny zarobek robotnika niemieckiego stanowił zaledwie 43 do 60% zarobków z 1913 roku. Płaca kwalifikowanego kolejarza np. spadła o 44%, niekwalifikowanego o 31%, górnika w kopalniach Ruhry o 48% itp. Rosło i bezrobocie. W roku 1932 bezrobocie ogarnęło około ⅔ klasy robotniczej Niemiec.

Żywe zainteresowanie budzą też omówione przez Kuczyńskiego w drugiej części trzeciego tomu materiały, dotyczące położenia klasy robotniczej w Niemczech, w dobie panowania hitlerowskiego. Marginesowo Kuczyński wykazuje wzrost koncentracji kapitału w Niemczech tudzież postępującą grabież innych krajów i narodów.

Autor wskazuje na wzrost zatrudnienia w Niemczech, w dobie hitleryzmu. Liczba przepracowanych godzin wzrosła w 1937 roku w porównaniu z rokiem 1932 w metalurgii o 180%, w budownictwie maszyn o 227%, w produkcji samochodów o 302%, w przemyśle skórzanym o 56%, włókienniczym o 33% — jednocześnie jednak ogólna płaca realna pomimo wzmożenia intensywności pracy oraz przedłużenia dnia roboczego, pozostała na poziomie z okresu najgłębszego kryzysu. Płaca robotnika niemieckiego w 1937 roku wynosiła 26,5 m. uwzględniając zaś potrącenia 22,5 m. W tym czasie, gdy obliczany przez czynniki oficjalne budżet rodzinny wynosił tygodniowo 40 m. Wiele uwagi poświęca też Kuczyński katorżniczemu położeniu robotników cudzoziemskich, zagnanych na roboty przymusowe do Niemiec. Materiały podane przez Kuczyńskiego nie są jednakże w tej części pełne, gdyż oparte o statystykę hitlerowską siłą rzeczy, nie są w stanie oddać w całej pełni rzeczywistego koszmaru warunków pracy robotników, ściąganych „łapankami" z całej Europy.

Praca Kuczyńskiego jest bodajże pierwszą próbą od czasów Marksa i Lenina wykazania na gruncie materiału cyfrowego nieuchronnie dokonywającej się w ustroju kapitalistycznym względnej i bezwzględnej pauperyzacji klasy robotniczej. Praca Kuczyńskiego raz jeszcze wykazuje dobitnie, że nagromadzenie bogactw na jednym biegunie życia społecznego wiedzie jednocześnie do nagromadzenia coraz większej nędzy i degradacji na przeciwległym biegunie. Wzrostowi zysków kapitalistów odpowiada nie tylko wzmożony wyzysk klasy robotniczej, ale i postępująca coraz bardziej pauperyzacja robotnika. Kuczyński obala raz jeszcze szerzone przez obrońców systemu kapitalistycznego poglądy, że równolegle do wzrostu dobrobytu klas posiadających rośnie również i dobrobyt mas pracujących. Życie, załamywane nawet poprzez pryzmat burżuazyjnej statystyki zadaje temu, jak wykazał Kuczyński, całkowicie kłam. Klasa robotnicza skazana jest nieuchronnie w ramach kapitalizmu na coraz większe wynędznienie i tylko zrzucenie kapitalistycznego jarzma może robotnika wyzwolić.

S. K.

Przegląd prasy radzieckiej

Wśród artykułów zamieszczonych w radzieckiej prasie periodycznej szczególną uwagę zwracają prace poświęcone powojennej problematyce międzynarodowej i jej gospodarczym korzeniom. Okres powojenny znalazł żywe zobrazowanie na łamach takich czasopism, jak „Bolszewik", „Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika", „Wnieszaja torgowla" i „Planowoje choziajstwo".

Przytoczenie wszystkich tych niezwykle ciekawych opracowań wspomnianej wyżej tematyki zajęłoby zbyt wiele miejsca, toteż ograniczamy się tylko do niektórych artykułów, jakie pojawiły się w wymienionych czasopismach w pierwszym półroczu 1947 r.

W pierwszym numerze „Planowoje choziajstwo" za rok 1947 znajdujemy podsumowanie sytuacji ekonomicznej w roku ubiegłym w Stanach Zjednoczonych.

W oparciu o prasę zagraniczną I. Sosienskij kreśli **„Położenie gospodarcze St. Zj. w 1946 roku"**. Autor wskazuje na zainteresowanie prasy kapitalistycznej dla wydarzeń w USA i tłumaczy to przede wszystkim tym, że koniunktura amerykańska może wywrzeć znaczny wpływ na życie gospodarcze innych krajów.

Już „czarne dni" giełdy nowojorskiej w sierpniu 1946 były sygnałem zbliżających się wstrząsów, toteż im właśnie wiele uwagi poświęca „La Tribune Économique". Również londyński „Times" wskazywał, że wydarzenia te nie mogą być obojętne dla kapitału angielskiego, a „Financial Times" rozwodził się nad „defektami" amerykańskiej gospodarki.

Koniunkturę amerykańską prasa gospodarcza krajów kapitalistycznych określa na ogół jako zakończenie rekonwersji i wstąpienie w okres „boomu". Prasa ta przyznaje też, że rekonwersję cechowała znaczna nierównomierność przy jednoczesnym narastaniu silnej fali strajkowej (w 1946 strajkowało około 7 milionów, gdy w 1945 około 3,5, a w latach 1935 — 1939 przeciętnie około 1,1 miliona). Szwajcarska „National-Zeitung" oceniła amerykańską koniunkturę jako chybotliwą i pełną trudności, a „Economic News" przewidywały na rok 1947 dalszy wzrost bezrobocia oraz wzrost liczby tylko częściowo zatrudnionych. Jak wynika z relacji prasy, życie gospodarcze Ameryki cechuje dalszy spadek zdolności nabywczej ludności. Wedle „Economic Notes" obok obniżki nominalnej płacy od kwietnia 1945 do sierpnia 1946 mamy w Ameryce do zanotowania podrożenie towarów pierwszej potrzeby o 34%. Także gazeta „PM" wskazuje na szereg symptomów szybkiej obniżki zdolności nabywczej ludności, co nieuchronnie musi pociągnąć za sobą wzrost bezrobocia. Mit o „oszczędnościach" i o „odroczonym zapotrzebowaniu" rozwiewa nawet organ amerykańskich przemysłowców „Fitch Survey", a czasopismo „Survey of Current Business" wskazuje, że w pierwszym roku po wojnie ceny w USA podskoczyły szybciej niż w czasie spekulacyjnego „boomu", który zakończył się kryzysem 1921 roku. Wedle danych „United States News" ceny grupy artykułów, które w sierpniu 1939 kosztowały 3,96 dolara, w sierpniu 1946 podniosły się do 7,95 dolara, gdy jednocześnie zdaniem „Business Week" zyski przemysłowców w 1946 roku osiągnęły (już po potrąceniu podatków) 15 miliardów dolarów, a więc cztery razy więcej niż przeciętnie w latach 1935 — 1939.

Na ogół prasa kapitalistyczna ocenia zgodnie, że krótkotrwały „boom" pociągnie za sobą wzmożenie dysproporcyj, jakie wywołała wojna w gospodarce USA.

Angielski organ giełdowy „Financial Times" pisze, że zniesienie kontroli cen w USA pociągnie za sobą fatalne skutki nie tylko dla Ameryki, ale i dla Anglii, gdyż spowoduje w rezultacie deprecjację zaciągniętej pożyczki. „Fortune" uważa wręcz, że kryzys w Ameryce jest nieuchronny, zaś „Economic Affairs" stwierdza, że przepaść między ilością towarów a zdolnością nabywczą musi doprowadzić do niebezpiecznej w swych skutkach inflacji.

Sosienskij zwraca jednak uwagę, że jakkolwiek wypowiedzi prasy fachowej krajów kapitalistycznych są nader ponure, to koła monopolistyczne prowadzą nadal swą awanturniczą i hazardową grę. W St. Zj. postępuje w dalszym ciągu koncentracja i centralizacja kapitału (szczególnie podkreśla to gazeta „New Republic"). Kapitaliści amerykańscy w pogoni za zyskiem, jak gdyby oślepieni, nie widzą już dziś skutków kryzysu 1929 roku i ciągnącej się przez dziesięciolecie depresji. Autor przytacza zdanie „Daily Worker", który tłumaczy to zjawisko w znacznej mierze nadziejami pokładanymi przez kapitał amerykański w skrajnej reakcji. Znajduje to potwierdzenie np. w organie reakcyjnym „Barron's", który głosi otwarcie, że środkiem podtrzymania koniunktury może być tylko „boom zbrojeniowy".

Numer drugi tegoż czasopisma („Planowoje choziajstwo") przynosi w artykule Sz. Lifa analizę zagadnienia stosunku obu wojen światowych do charakteryzujących ustrój kapitalistyczny antagonizmów.

Sz. Lif omawia szeroko **„Kryzysy kapitalistyczne systemu gospodarki światowej"**. Autor wskazuje na rozwój gospodarki światowej w dobie imperializmu, podkreślając fakt, że w rezultacie kryzysów wstrząsających tą gospodarką wybuchła zarówno pierwsza jak i druga wojna światowa. Kryzysy te są wynikiem nierównomiernego rozwoju ekonomicznego poszczególnych państw. Pierwsza wojna światowa była obustronnie imperialistyczna. Obie walczące strony wojowały o nowy podział świata. Na podstawie cyfrowego materiału autor wykazuje nieuchronność nabrzmiewania ówczesnego konfliktu zbrojeniowego. Również i druga wojna światowa została wywołana — jak wskazuje Lif — nierównomiernością rozwoju kapitalizmu. Pierwsze ognisko zapalne pojawiło się na Dalekim Wschodzie w latach 1931 — 1932, kiedy Japonia okupowała Mandżurię, decydującym ośrodkiem jednak, grożącym pożogą wojenną, stały się Niemcy. Traktat wersalski nie zlikwidował sprzeczności, które stały się przyczyną pierwszej wojny światowej. Niemcy stały się po pierwszej wojnie znowu, i to bardzo szybko, gospodarczym potentatem. Niemcy w 1938 roku wydobywały niemal tyleż samo węgla co w przededniu pierwszej wojny światowej, a niemieckie huty produkowały tyle surówki, ile francuskie i angielskie razem wzięte. Niemcy rozwinęły nadto u siebie produkcję benzyny syntetycznej, syntetycznego kauczuku, aluminium itd. Po pierwszej wojnie stopień koncentracji w przemyśle niemieckim wzmógł się jeszcze bardziej. Również ciężar gatunkowy organizacji monopolistycznych był tu wyższy niż w innych krajach Europy. Niemal cały przemysł niemiecki był pod kontrolą monopoli. W skład tzw. Komitetu Uzbrojeniowego wchodzili magnaci niemieckiego przemysłu, jak Pfeiger z koncernu Goeringa, Pensgen z trustu stalowego i inni. W faszystowskich Niemczech wzmogła się też rola junkierstwa, które splotło swe interesy z interesami monopolistycznego kapitału. Faszyzm stworzył drugie ognisko zapalne, i to w samym sercu Europy. Cała polityka zagraniczna Japonii, Włoch i Niemiec parła do wojny. Pod egidą tych państw powstał w roku 1936 pakt antykominternowski.

Druga wojna światowa swym charakterem różni się zasadniczo od pierwszej. Fakt, że państwa faszystowskie zmiotły wszelkie swobody demokratyczne i zniweczyły niepodległość szeregu krajów, spowodował, iż wojna światowa przybrała charakter wojny wyzwoleńczej.

Jakkolwiek wojna została wywołana przez Niemcy, Japonię i Włochy — to inspiratorem jej była cała międzynarodowa reakcja. Znalazło to swój wyraz zarówno w polityce „nieinterwencji" jak i w „polityce Monachium". W tworzeniu potencjału wojennego Niemiec pokaźny udział brał Ford poprzez swoje „Fordwerke" w Niemczech, jak i „General Motors", które posiadały znaczną część akcji firmy Opel; również akcyjne spółki awiacyjne amerykańskie przyczyniły się wydatnie do stworzenia niemieckiej floty powietrznej. Japonia także z łatwością nabywała amerykańskie patenty lotnicze.

W rezultacie drugiej wojny światowej kapitalizm znacznie osłabł, zmienił się też układ sił w świecie kapitalistycznym, jednocześnie po zakończeniu wojny wzmogła się imperialistyczna ekspansja Stanów Zjednoczonych.

Druga wojna światowa nie zlikwidowała sprzeczności szarpiących kapitalistyczny system gospodarki światowej.

pogłębia się antagonizm anglo-amerykański w dziedzinie gospodarczej. St. Zj. wywierają na Anglię i Francję presję dolarową. Traktat handlowy USA z Chinami jest również jednym z narzędzi w imperialistycznej polityce. Wzmogła się aktywność USA na Bliskim i Środkowym Wschodzie, wzrósł również nacisk i kontrola St. Zj. w krajach Południowej Ameryki. Program Trumana i „pomoc" dla Grecji i Turcji jest żywym symbolem amerykańskiego imperializmu. Zdaniem Lifa Organizacja Narodów Zjednoczonych winna jednak stać się poważnym instrumentem zachowania pokoju.

Jak gdyby uzupełnieniem wywodów Lifa są zebrane w dziale nowin zagranicznych materiały i fakty dotyczące gospodarczej ekspansji Stanów Zjednoczonych, w tymże dziale znajdujemy również krótkie omówienie dwuletniego planu gospodarczego Czechosłowacji.

W numerze trzecim „Planowoje chozia̧jstwo" za okres maj — lipiec 1947 znajdujemy z kolei ciekawą pracę G. Kozłowa o **„Kapitalistycznej gospodarce i obiegu pieniężnym"**. W artykule tym autor wykazuje, że sytuacja walutowa krajów kapitalistycznych jest rezultatem nie tylko przemian wywołanych przez drugą wojnę światową, ale przede wszystkim szarpiących cały system kapitalistyczny wewnętrznych sprzeczności. Kozłow stwierdza, że system „waluty złotej" panujący pod koniec XIX i na początku XX stulecia stanowił pewną kombinację o przewadze kredytowych elementów w zakresie środków obiegu, był więc systemem obiegu kredytowego opartym na bazie złota. Wraz z rozwojem imperializmu i kapitału finansowego ten system pieniężny stawał się jednak coraz mniej płynny, gwarancja złota stanowiąca pokrycie banknotów słabła coraz bardziej, gdyż zapasy złota coraz częściej poczynały służyć innym celom, stając się atutem w walce imperialistycznej (odziaływując na handel czy też służąc wręcz jako rezerwa na cele wojenne). W rezultacie tego zjawiska już przed pierwszą wojną światową wycofywano coraz częściej monety złote z obiegu zastępując je banknotami. Wojna 1914 — 18 załamała zupełnie system monety złotej. Cały niemal świat przeszedł na tory pieniądza papierowego. W latach 1923 — 1928 po okresie powszechnej inflacji następuje ponowna stabilizacja walut, ale stabilizacja ta nabrała specyficznego charakteru. Małe kraje kapitalistyczne stabilizowały swą walutę w oparciu o kredyt amerykański czy też angielski, w rezultacie czego wytworzyły się zależne systemy finansowe. Poczęła się nadto kształtować w świecie kapitalistycznym nowa forma standartu złota, która umożliwiała dokonywanie wymiany banknotów na złoto tylko powyżej określonej ustawowo sumy, względnie forma złoto-dewizowa, zabezpieczająca wymianę na walutę obcą. Nowy system łacniej poddawał się wszelakim manipulacjom inflacyjnym.

Dzięki panującemu obecnie systemowi papierowo - pieniężnego obiegu, tudzież ograniczeniom w obrocie złotem, mechanizm, przy pomocy którego złoto ujawnia swoją funkcję jako miara wartości, ulega całemu szeregowi modyfikacji. Dzięki monopolowi państwowemu na zakup i sprzedaż złota przy jednoczesnym obiegu papierowo - pieniężnym proces zmiany cen w wypadkach zmiany wartości złota ulega znacznemu zwolnieniu. Stwarza to iluzję, jakoby pieniądz papierowy mógł się stać miarą wartości. Wygnanie złota ze sfery obiegu nie zmienia jednakże istotnej roli złota jako miary wartości; widać to chociażby z coraz bardziej wzmagających się obecnie tendencyj do prywatnego tezauryzowania złota.

Modyfikacjom ulega też obecnie funkcja złota jako narzędzia płatniczego i światowego pieniądza. Pojawiają się tendencje do tworzenia się w skali międzynarodowej autarkicznych bloków (np. blok szterlingowy).

Autor dochodzi w konkluzji do wniosku, że ingerencja państw kapitalistycznych może spowodować pewne modyfikacje w żywiołowo działających prawach pieniężnego obiegu, lecz nie jest w stanie ich unicestwić.

Ingerencja ta prowadzi tylko do jeszcze większego spiętrzenia się przeciwieństw kapitalizmu i anarchii gospodarczej. Jeśli w warunkach przedmonopolistycznego kapitalizmu — jak wykazało doświadczenie — wystarczała 30 — 40 procentowa gwarancja złota dla znajdujących się w obiegu banknotów, to obecnie — jak to można łatwo stwierdzić na przykładzie St. Zjedn. — nawet stuprocentowe pokrycie w złocie nie pozwala na wprowadzenie wymiany banknotów na złoto.

Rezultaty światowego handlu za rok 1946 stara się podsumować E. Menżyncki w Nr 5 „Wnieszneja Torgowla". Jak wynika z poczynionych przezeń zestawień, obrót światowy wynosił w 1946 roku w dolarach wedle oficjalnego kursu 64.851.000.000 dolarów w porównaniu z cyfrą 46.906.000.000 z roku 1938. Odpowiednie cyfry dla światowego importu wyniosły w r. 1946 32.625.000.000 (w roku 1938 — 24.258.000.000), zaś dla eksportu 32.226.000.000 (w roku 1938 - 22.648.000.000), W cyfrach eksportu mieszczą się już również dostawy z tytułu Land Leas'u i UNRRA.

Jakkolwiek obrót światowy w 1946 r. przewyższa obrót z 1938 roku, to jednak pozostaje on daleko w tyle za obrotami z przedkryzysowego roku 1929 (116,2 miliarda dolarów). W handlu międzynarodowym nie daje się też zauważyć obecnie „boom" tak znamienny dla roku 1920, po pierwszej wojnie światowej, gdyż odnowa międzynarodowych więzów wymaga obecnie dłuższego czasu niż w okresie po pierwszej wojnie.

Obroty handlowe w zestawieniu z rokiem 1938 przypadały na poszczególne części świata w sposób następujący:

w milionach dolarów

	Import		Eksport	
	1938	1946	1938	1946
Afryka	1.508,6	2.286,0	1.456,1	2.174,0
Pn. Ameryka	2.653,2	6.835,0	4.045,0	11.994,0
Pd. Ameryka	1.214,0	2.491,0	1.456,1	3.333,0
Śr. Ameryka	636,6	1.253,0	682,3	1.264,0
Azja	3.589,4	3.259,0	3.543,4	2.233,0
Oceania	758,5	873,0	787,3	1.073,0
Europa	13.898,1	15.628,0	10.677,8	10.155,0
	24.258,4	32.625,0	22.648,0	32.226,0

Pasywne saldo Europy, które w 1945 roku wynosiło 8 miliardów, zmalało w roku 1946 do 5,4 miliarda dolarów, które w lwiej części pokrywano zagranicznymi kredytami.

Eksport USA wyniósł około 30% ogólnej sumy światowej. Udział Anglii w światowym eksporcie w 1946 r. wyniósł 11,4%. Podwoił się eksport Szwajcarii, Szwecja wzmogła swój eksport 1$^1/_2$ raza, w porównaniu z rokiem 1945 wzmógł się eksport Belgii i Luksemburga, tudzież Francji.

Cechę charakterystyczną handlu światowego stanowi wzrost ciężaru gatunkowego gotowych wyrobów, tudzież bilateralność umów.

Szereg interesujących artykułów przynosi też piąty i szósty numer czasopisma **„Mirowoje chaziajstwo" i mirowaja politika".** Szczególnie wyróżniają się tu artykuły W. Wasiliewej o **„Ekonomicznym rozwoju kolonii w dobie drugiej wojny"**, Sz. Lifa o **„Finansowym kapitale i finansowej oligarchii w St. Zjedn."**, I. Lemina o **„Aktualnych problemach Imperium Brytyjskiego"**, E. Chmielnickej o **„Nowych tendencjach podziału sfer wpływów wśród krajów kapitalistycznych"**, W. Karry o **„Ekonomicznych problemach Rumunii"** tudzież systematycznie prowadzone przeglądy sytuacji rozmaitych krajów kapitalistycznych. Niezwykle cenne materiały zawiera dołączona do piątego numeru praca L. A. Mendelsona o **„Powojennych sprzecznościach gospodarki kapitalistycznej"** (którą omówimy oddzielnie w jednym z najbliższych numerów).

Problem kolonialny — jak stwierdza w swym artykule W. Wasiliewa— stał się szczególnie palący w dobie drugiej wojny światowej, a zwłaszcza po jej zakończeniu. Minęła bezpowrotnie era, w której wyzysk kolonialny mógł być dokonywany bez jakiegokolwiek odruchu buntu ze strony tubylców. Uwzględniając specyfikę

każdego poszczególnego kraju kolonialnego, autorka uwypukla jednak jedną wspólną im cechę — zawisłość i wyzysk ze strony metropolii. Kraje kolonialne, jakkolwiek dysponują różnorodnymi bogactwami naturalnymi, w gospodarce swej zmuszone były przystosować się do potrzeb metropolii, pozostając zacofanymi dostawcami surowców. W koloniach będących najczęściej krajami agrarnymi wynikły w czasie wojny ogromne trudności, zwłaszcza jeśli dany kraj był skazany na uprawę monokulturową. Zerwanie jednak więzi z rynkiem światowym i brak towarów importowanych zmuszał te kraje do bardziej wielostronnego rozwoju. Zmieniła się też zależność finansowa tych krajów od ich metropolij. W rezultacie drugiej wojny światowej cały szereg kolonij brytyjskich stał się wierzycielami W. Brytanii, należności szterlingowe krajów kolonialnych stanowią ekwiwalent masy towarowej wypompowywanej z Indii i innych kolonii po niskich, rekwizycyjnych cenach. Oczywista, że przy takim „handlu" kraje kolonialne faktycznie ubożały. Nadto niemożność rozporządzania (na skutek zawisłości politycznej) tymi należnościami czyni korzyści tych szterlingowych nagromadzeń iluzorycznymi. Rozwój gospodarki w krajach kolonialnych spowodował nie tylko znaczny rozrost rodzimej burżuazji w koloniach, ale jednocześnie rozwinął tam i proletariat. Droga, jaką przeszły w czasie drugiej wojny kolonie, zbudziła wszędzie świadomość polityczną, nic więc dziwnego, że ludy kolonialne niejednokrotnie z bronią w ręku rozstrzygają obecnie losy swoich krajów.

Sz. Lif omawia w swym artykule rolę finansowej oligarchii w St. Zjedn. Autor wskazuje, że dzięki systemowi udziałów, skupowi pakietów akcyj i splataniu się dyrektorskich stanowisk wytworzyła się w USA potężna finansowa oligarchia. Na czele tej oligarchii znajduje się grupa Morgana, która jednoczy 12 olbrzymich towarzystw przemysłowych o aktywach powyżej 30 miliardów dolarów. Druga z kolei grupa Kuhn—Loeba jednoczy przede wszystkim 5 największych towarzystw kolejowych o aktywach około 10 miliardów, grupa Rockefellera kontroluje towarzystwa i banki o łącznych aktywach ponad 6 miliardów dolarów, zaś grupa Mellona — towarzystwa o łącznym kapitale 3 miliardów. Nieostatnią rolę odgrywa tu również grupa Duponta.

Konkurencja — jak wskazuje Lif — prowadzi do bankructwa słabszych przedsiębiorstw i wchłaniania ich przez większe. Wielkie towarzystwa akcyjne podporządkowują sobie mniejsze poprzez nabywanie pakietów akcyj towarzystw mniejszych i system udziałów, który pozwala przy nieznacznym kapitale własnym rozporządzać wielomilionowymi kapitałami obcymi. System akcyj prostych i uprzywilejowanych zabezpiecza z kolei wielkie towarzystwa akcyjne przed ingerencją innych. Tak np. firma Ford wypuściła 3,3 miliona zwykłych akcji, które nie dają prawa głosu, a tylko 173.000 akcji uprawniających do głosowania na zebraniu akcjonariuszy. Wszystkie te akcje uprzywilejowane były skoncentrowane w rękach Henryka Forda i jego syna Ethella. Kapitał finansowy wzmógł swe zasoby w USA w czasie drugiej wojny niepomiernie. W roku 1941 32 firmy miały aktywa powyżej miliarda, w roku 1944 liczba ich wzrosła do 40. Potężne te przedsiębiorstwa rozwijały się jednak bardzo nierównomiernie. Tak np. firma Curtis Wright, zatrudniająca przed wojną tylko 8.000 robotników, w roku 1943 zwiększyła ilość zatrudnionych do 180.000. Wzrost finansowego kapitału w USA wzmógł pasożytniczy charakter amerykańskiego imperializmu i pogłębił sprzeczności między amerykańskimi kapitalistami a amerykańską klasą robotniczą. Reperkusje wzmożonego imperializmu amerykańskiego odbiły się też i na obecnych międzynarodowych stosunkach gospodarczych i politycznych.

W czerwcowym numerze „Mirowoje chozjajstwo" I. Lemin omawia współczesne problemy W. Brytanii. Autor wskazuje na fakt, że w dobie drugiej wojny światowej gospodarka dominiów angielskich rozwinęła się bardzo intensywnie (odnosi się to przede wszystkim do Kanady).

Wzrost siły ekonomicznej poszczególnych dominiów powoduje wzrost „lokalnych" imperialistycznych tendencji w tych krajach, i dążności do zajęcia czołowego miejsca w tym lub innym rejonie, w związku z tym wzmagają się tendencje odśrodkowe w jedności Imperium Brytyjskiego. Problem stworzenia stałego sekretariatu imperialnego napotkał trudności zarówno w roku 1945 jak i 1946, wzmógł się również znacznie ruch narodowo - wyzwoleńczy w brytyjskich koloniach. Z drugiej strony jesteśmy także świadkami generalnego ataku St. Zjedn. na Imperium Brytyjskie, jakkolwiek atak ten jest maskowany antyradziecką zasłoną dymną. „Ochrona" W. Brytanii przez Amerykę przed rzekomym radzieckim niebezpieczeństwem prowadzi w gruncie rzeczy do całkowitego podporządkowania Anglii Stanom Zjedn. Powstały w Anglii dzięki wspomnianym okolicznościom kryzys często porównują z kryzysem z końca XVIII wieku, kiedy to od korony brytyjskiej oddzieliły się Stany Zjedn., sytuacja jednak jest dziś zgoła inna — świat jest już dziś podzielony i dla imperializmu angielskiego nie ma już dziś drogi do kompensowania strat.

Niejako przedłużeniem myśli poruszonych przez Lenina jest artykuł Chmielnickiej o tendencjach do nowego podziału świata między kraje kapitalistyczne. Autorka omawia skutki krachu imperializmu włoskiego i japońskiego i walkę Anglii i Stanów Zjedn. o zajęcie opróżnionych pozycji. Autorka wskazuje też na wyciskanie Francji z jej dotychczasowych sfer wpływu przez wspomniane wyżej mocarstwa. Wiele uwagi poświęca też autorka stosunkom angielsko - amerykańskim.

Ciekawie przedstawia się też zamieszczony w „Izwiestiach Akademii Nauk" artykuł A. E. Paszerstnika o **„Polityce nierówności i dyskryminacji w regulowaniu płac w systemie kapitalistycznym".** Autor wskazuje tu, że cechę imperialistycznej polityki stanowi między innymi narodowa i rasowa dyskryminacja, która przejawia się także i w zagadnieniu opłat za pracę najemną. Tak np. w Stanach Zjednoczonych murzyni stanowią najniżej opłacaną grupę proletariatu, w Indiach robotnik angielski zarabia 5 do 7 razy więcej od Hindusa, w krajach Ameryki łacińskiej robotnicy murzyńscy i indiańscy jeszcze w dobie pierwszej wojny światowej otrzymywali płacę w naturze, podczas gdy robotnicy biali w pieniądzach i wedle znacznie wyższych stawek, w Afryce Południowej płaca Chińczyka była wielokrotnie niższa od płacy Anglika. Prasa irańska jeszcze w lutym 1946 roku pisała, że anglo-irańskie towarzystwo naftowe przeprowadza dyferencjację płac w zależności od przynależności narodowościowej i znajomości języka angielskiego.

Problem płacy tubylców i robotników kolorowych stanowił wielokrotnie temat rozmów między poszczególnymi państwami. Charakterystyczna była w tym względzie dyskusja na 12 sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy w 1929 roku, która pod przykrywką „celów publicznych" zgodziła się na stosowanie bezpłatnej pracy tubylców w krajach mandatowych. Po dzień dzisiejszy jeszcze w krajach kapitalistycznych nie został zrealizowany postulat równego wynagrodzenia robotników kolorowych.

Obok tego rodzaju nierówności w wynagradzaniu pracy najemnej można stwierdzić w krajach kapitalistycznych również upośledzenie kobiet. W południowych stanach USA w roku 1929 średnia płaca tygodniowa kobiet wynosiła zaledwie 57 proc. płacy zarobkowej mężczyzn. W Szwecji jeszcze dzisiaj kobiety zarabiają 1/3 do 2/3 stawki mężczyzny za taką samą pracę. W Norwegii w 1945 roku stawka kobiet była o 15 proc. niższa. W angielskiej pragmatyce służby państwowej nierówność płacy kobiet i mężczyzn zawarta jest wręcz w przepisach. Nierówność płacy bywa w krajach kapitalistycznych uzasadniana tym, jakoby kobiety stanowiły element mniej wykwalifikowany, argumentacja ta jednak ujawnia całą swą obłudę, jeśli zważymy, że przy jednakowo wydajnej pracy, a nawet przy opłacie akordowej kobiety otrzymują znacznie niższe stawki.

Pomimo różnych deklaracji, a nawet przepisów zawartych w statucie Międzynarodowej Organizacji Pracy

w praktyce praca kobiet jest w dalszym ciągu opłacana niżej.

Autor przeciwstawia tej dyskryminacji czy to ze względu na kolor skóry, czy też płeć całkowitą niezależność płacy od tych czynników w ZSRR.

Warto też przytoczyć zamieszczone w nr 3 z 1947 roku tychże „Izwiestii Akademii Nauk" omówienie G. M. Mowszowicza **„Pierwszego powojennego zjazdu amerykańskich ekonomistów"**, jaki odbył się w Cleveland. Autor wskazuje, że zjazd ten stał pod znakiem walki z nowonadciągającym kryzysem. Jeden z referentów na tym zjeździe prof. Seltzer podkreślił wyraźnie, że jeśli dawniej depresja (ekonomiści burżuazyjni używają bardzo niechętnie terminu „kryzys") mogła być traktowana jako zjawisko przejściowe w ogólnej linii rozwoju, to w dobie obecnej należy traktować depresję jako zakorzenioną już tendencję kapitalistycznego systemu. Inny z referentów, prof. Helfbauer, zwracał uwagę na nasilającą się coraz bardziej rolę monopoli i monopolistycznej konkurencji, a wojna przekreśliła wręcz wszelkie nadzieje na możliwość walki z monopolami. Oczywista prof. Helfbauer, jak przystało na burżuazyjnego uczonego, widzi przyczynę powstawania monopoli w umowach zbiorowych robotników i stabilizacji płac roboczych, które zniewalają przedsiębiorców do zawierania umów monopolowych dla podtrzymania wysokich cen. Tak czy inaczej jednak uczestnicy zjazdu zmuszeni byli przyznać, że działalność monopoli narusza działanie rynkowej regulacji mechanizmu gospodarczego. Omawiane też były na zjeździe problemy „pełnego zatrudnienia", przy czym rzecz ciekawa, że to „pełne zatrudnienie" zdaniem prof. Harta dopuszcza „normalny" stan bezrobocia w granicach 3 milionów, zaś zdaniem prof. Sweezy nawet w granicach 6 milionów. Inni znowu, jak prof. Blodgett występowali wręcz przeciwko „pełnemu zatrudnieniu", gdyż wymagałoby to dużego budżetu, co z kolei musiałoby prowadzić do wysokich podatków, a te do zmniejszenia się prywatnych wkładów kapitałowych. Receptą na pełne zatrudnienie ma być wzrost eksportu kapitału, przy czym prof. Mikesell nie radzi sobie łamać głowy, jakie reperkusje pociągnie to za sobą za lat np. 50. Zjazd omawiał też gospodarcze problemy Japonii i Niemiec. Wiele uwagi poświęcono również na tymże zjeździe organizacji badań ekonomicznych i sposobom wykładania nauki ekonomii.

Zjazd nie wniósł jednakże niczego nowego i raz jeszcze zademonstrował bezsilność burżuazyjnej nauki ekonomicznej w obliczu nadciągającego kryzysu, którego niebezpieczeństwa nikt nawet na zjeździe nie próbował zaprzeczyć.

Wszystkie przytoczone w naszym przeglądzie artykuły są tylko fragmentem bogatego materiału, jaki lektura radzieckich periodyków może dostarczyć polskiemu czytelnikowi.

Seweryn Żurawicki

Myśl marksistowska w Stanach Zjednoczonych*)

Miesięcznik „Political Affairs" — „czasopismo poświęcone teorii i prak tyce marksizmu — leninizmu" — jak głosi tytuł — stanowi poważną pozycję wśród wydawnictw marksistowskich Ameryki. Pobieżny nawet prze gląd artykułów zawartych w kolejnych numerach, poczynając od marca 1947 r., mówi nam już bardzo wie le o poziomie i zasięgu zainteresowań tego pisma.

I tak numer marcowy przynosi m. in. ciekawe artykuły: Eugene Dennis, „Postępowcy powinni i muszą się zjednoczyć" i Aleksandra Bittelmana „Komunistyczna polityka płac". W numerze kwietniowym z kolei znajdu jemy ważki artykuł Johna Williamso na p.t. „Jedność organiczna — najbliż sze zadanie ruchu robotniczego", artykuł Lilian Gates: „Walka mas ludowych o obniżkę komornego i poprawę warunków mieszkaniowych", oraz artykuł Fostera, przewodniczącego Kom. Partii Stanów Zjednoczonych o konferencji Partii Komunistycznej Imperium Brytyjskiego. W numerze majowym mamy takie arty kuły jak o doktrynie Trumana — J. Starobina, o wzrastającym kryzysie i walce ludu przeciwko monopolom— Aleksandra Bittelmana, tudzież o walce o wolność murzyńskich weteranów wojennych — Howarda Johnsona. W numerze czerwcowym John Williamson pisze o ostatnich decyzjach w sprawie płac robotniczych, William Z. Foster — o kwestii naro dowej w Europie, a Aleksander Bittelman — o problemach pokoju, demokracji i niepodległości narodowej.

Ponadto każdy numer posiada bogaty dział międzynarodowy omawiający ruch robotniczy w innych krajach. W numerze kwietniowym w dziale tym podane zostało in extenso przemówienie tow. Wiesława na aka demii w Romie w dn. 28 listopada 46 r. pt. „Polska pokojowa droga demokratycznego rozwoju". Poza tym znajdujemy tam artykuły takie, jak Lu Tinej - Yi, szefa wydziału informacji chińskiej partii komunistycznej, o powojennej sytuacji międzynarodowej", Edwarda Kardella, wiceprezydenta Jugosławii „O niektórych zagadnieniach rozwoju międzynarodowego" oraz radzieckiego publicysty Lapina „O stopniowym przejściu od socjalizmu do komunizmu".

Lipcowy numer przynosi zaś interesujący artykuł Jamesa S. Allena o planie Marshalla. Oto co pisze na ten temat amerykański publicysta robotniczy:

„Pomimo umiejętnie propagowanego wrażenia, że plan ten nosi charakter czysto ekonomiczny i że przyświecają mu najbardziej wzniosłe cele humanitaryzmu, jasnym było od pierwszej chwili, że oferta pomocy amerykańskiej oparta jest na podobnie reakcyjnej rachubie politycznej, jak ta, która charakteryzowała politykę amerykańską w przeciągu ostatnich dwóch lat".

W tymże numerze w artykule pt. „Czwarty lipca 1947" Abner W. Berry nawiązując do wielkich tradycji demokratycznych narodu amerykańskiego — pisze:

„Rewolucja 1776 r. dała światu pierwszą republikę burżuazyjno-demokratyczną, stała się natchnieniem mas demokratycznych... Rewolucyjna Ameryka była gwiazdą przewodnią wolności i demokracji dla narodów świata... W przeciągu nastepnych dziesięcioleci, tradycja rewolucyjna Ameryki została wzbogacona gigantyczną walką robotników amerykańskich...

... Kapitał monopolistyczny pragnąłby dziś odwrócić ten proces. Rocznica czwartego lipca w tym roku, jak nigdy dotąd, zbiega się z reakcyjnym atakiem przeciwko amerykańskiej tradycji... Rok 1947 jest rokiem doktryny Trumana, pla-

---

*) **„Political Affairs"** (marzec — sierpień 1947).

nu Marshalla i Hoovera, mających na celu zniweczenie europejskiej demokracji. Reakcja pragnęłaby sprowadzić Amerykę — orędownika wolności w 1776 r. do roli gnębiciela i kata, poplecznika faszyzmu, ohydnego spadkobiercy gnębicielskich tradycji monarchii 18-towiecznych, tak znienawidzonych przez naszych przodków...

Robotnicy i wszyscy zwolennicy postępu w Ameryce muszą więc doprowadzić do politycznego zerwania z partiami wielkiego kapitału. Robotnicy wraz ze swymi sojusznikami za pośrednictwem trzeciej, ludowej partii, muszą wyrazić swą wolę i wycisnąć swe piętno w życiu narodu... Dzień czwartego lipca w roku bieżącym winien stać się punktem wyjściowym nowej walki o utrzymanie i kontynuację amerykańskich tradycji".

W tymże numerze w ciekawym artykule pt. „Imperializm Stanów Zjednoczonych i świat kolonialny" demaskuje George Phillips pseudodemokratyczne poczynania imperialistów w stosunku do ludów kolonialnych.

„Kontrofensywa imperializmu przyjmuje dwojaką formę — pisze on — Jedna — to siła, terror i gwałt w dławieniu ruchów demokratycznych i wyzwoleńczych drogą wojen imperialistycznych przeciwko nowym demokratycznym republikom (Indonezja i Viet-Nam) czy też pomoc wojskowa i finansowa dla klik reakcyjnych przy rozpętywaniu wojny domowej i represjach przeciwko własnym ludom (Chiny i Filipiny)...

Druga forma zaś, to reformy konstytucyjne.

...Imperializm przy swoich giętkich metodach i ciągłej dążności przystosowania się do zmiennych form walki narodowo-wyzwoleńczej, zdaje sobie w pełni sprawę, że przy pomocy samej tylko nagiej siły nie uda mu się położyć tamy rosnącej fali walki narodowej w koloniach. Obok walki zbrojnej mocarstwa imperialistyczne opracowały więc nowe plany konstytucyjne, reformy i zmiany administracyjne jako koncesje wobec rosnącego ruchu narodowego... Rozmaite plany „niepodległościowe" są jeno dalszym przejawem kryzysu imperializmu w koloniach i niemożności utrzymania kontroli imperialistycznej na bazie przedwojennej. Są one przejawem nowej strategii imperializmu".

Artykuł pt. „Współczesne kierunki ekonomiczne", opracowany przez Robotnicze Stowarzyszenie Badawcze, przynosi na koniec ciekawe dane, wskazujące na narastanie przesłanek kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych.

W sierpniowym numerze „Political Affairs", które niemal w całości poświęcone zostało czerwcowemu Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii USA umieszczony jest pełny tekst referatu Przewodniczącego Partii, Williama Fostera, o imperializmie amerykańskim i niebezpieczeństwie wojny.

Foster poddaje tu wnikliwej analizie agresywną politykę imperialistycznej burżuazji amerykańskiej, stwierdzając, że korzeni jej należy szukać jeszcze w okresie wojennych zmagań z hitleryzmem. Zwycięstwo nad Niemcami pod Stalingradem — będące zwiastunem ostatecznego zwycięstwa sił demokracji nad siłami faszyzmu, stało się sygnałem alarmowym dla wielkich trustów amerykańskich. Toteż jeszcze przed zakończeniem wojny rozpoczęła się ich ekonomiczna, polityczna i dyplomatyczna ofensywa, skierowana na złamanie sił Związku Radzieckiego i demokracji światowej. W dalszym toku swych wywodów Foster punkt po punkcie wylicza cele, które stawia sobie imperializm amerykański w swym dążeniu do podboju świata. Cele te to:

1) Sprowadzenie Związku Radzieckiego do roli drugorzędnego mocarstwa. 2) Zmuszenie Wielkiej Brytanii do zajęcia pozycji młodszego partnera Wall Street. 3) Utworzenie reakcyjnego, opanowanego przez Amerykę, antysowieckiego bloku europejskiego. 4) Przekształcenie państw pokonanych — Niemiec, Japonii i Włoch — w satelitów Stanów Zjednoczonych. 5) Ustalenie ekonomicznej i politycznej hegemonii nad krajami kolonialnymi, które co-

raz bardziej rozluźniają swą łączność z brytyjskim, holenderskim i belgijskim imperium oraz 6) Wzmocnienie panowania monopoli amerykańskich nad całą Ameryką Łacińską.

„Żaden naród w historii, nawet Niemcy hitlerowskie, czy militarystyczna Japonia, nie stawiała przed sobą tak wszechstronnych imperialistycznych celów" — stwierdza Foster. „Cały ten program jest jednak fantastyczny i niemożliwy do zrealizowania".

Analizując wzajemne ustosunkowanie się sił demokracji i faszyzmu, autor stwierdza, że osłabienie reakcji w wyniku wojny i wzrost sił obozu demokracji światowej utrudnia znacznie realizację planu imperializmu amerykańskiego. Wall Street nie udało się narzucić światu imperialistycznego pokoju. Pomimo pewnych sukcesów w faszyzacji Stanów Zjednoczonych, burżuazja amerykańska jest pełna trwogi i pesymizmu, a czując się zagrożoną w samych podstawach swego panowania stosuje coraz ostrzejsze środki. Wyrazem tego jest tzw. „doktryna Trumana" i „plan Marshalla", (będący przedłużeniem doktryny Trumana w dziedzinie ekonomicznej).

Zastanawiając się nad zagadnieniem, w jakim stopniu realne jest niebezpieczeństwo wojny, autor poddaje dokładnej marksistowskiej analizie stanowisko burżuazji amerykańskiej w dziedzinie polityki zagranicznej. Wyróżnia on w łonie tej burżuazji trzy ugrupowania. Pierwsza. najmniej liczna grupa, to otwarci zwolennicy wojny, zdecydowani faszyści. Są wśród nich zarówno członkowie partii demokratycznej, jak i republikańskiej. Stoją oni na stanowisku, że Ameryce uda się narzucić swój imperialistyczny pokój światu dopiero po militarnym zwycięstwie nad ZSRR. Uważają oni więc wojnę ze Zw. Radzieckim za konieczność i sądzą, że im wcześniej ona nastąpi, tym lepiej. Do tych zwolenników „wojny prewencyjnej" należą politycy z pod znaku Hearsta, Pattersona, McCormicka, Bullita, Earles, MacArthura, a także działacze „robotniczy", tacy jak Matthew Woll i David Dubinsky.

Druga, najliczniejsza, grupa centrowa burżuazji amerykańskiej nie ma zdecydowanych poglądów na temat polityki zagranicznej. Wielu z pośród nich powątpiewa w skuteczność bomby atomowej i nie wierzy, że Anglia pójdzie na antysowiecką awanturę a nadto obawia się potęgi Związku Radzieckiego i nowych demokracji Europy. Uważają oni naogół, że uda im się narzucić swój imperialistyczny pokój Związkowi Radzieckiemu i pozostałemu światu drogą nacisku ekonomicznego i dyplomatycznego, bez uciekania się do wojny. Przedstawiciele tej największej grupy kapitalistycznej— to Hoover, Vandenberg, Truman, Marshall, Dulles, Devey, Connally itp.

Najmniej liczna grupa, z pod znaku Henry A. Wallace'a i senatora Peppera reprezentuje naogół drobną burżuazję, popierającą niegdyś prez. Roosevelta. Skupia ona dziś zdecydowanych zwolenników pokojowej współpracy ze Związkiem Radzieckim i jedności trzech mocarstw. Grupa ta nie znajduje wprawdzie żadnego prawie oddźwięku w prasie kapitalistycznej, jest natomiast szeroko popierana przez związki zawodowe i masy ludowe Ameryki.

Masy amerykańskie bowiem są nastawione zdecydowanie antywojennie, czego najlepszym dowodem jest niedawna ankieta Instytutu Gallupa, która wykazała, że 62 proc. ludności St. Zjednoczonych wierzy w możliwość współpracy ze Związkiem Radzieckim, a 75 proc. uważa, że polityka pomocy dla Grecji i Turcji jest polityką wojenną. Tym nie mniej jednak — oświadcza tow. Foster — nie wolno zamykać oczu na pewne niebezpieczne tendencje wśród części mas pracujących, podlegających wpływowi umiejętnie prowadzonej przez burżuazję nagonki antykomunistycznej. „Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że w wypadku rzeczywistego kryzysu międzynarodowego te zarażone przez burżuazję elementy staną się łupem

faszystowskich podżegaczy wojennych... Kraj nasz jest ośrodkiem niebezpieczeństwa wojennego, i na nas, komunistach amerykańskich, ciąży szczególna odpowiedzialność w zwalczaniu tego niebezpieczeństwa".

Po szerokim i dokładnym omówieniu form walki z imperialistyczną propagandą i z faszyzacją kraju tow. Foster stwierdza:

„Pokój nie rozwija się automatycznie; konieczna jest walka o pokój.. Musimy zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa i zwalczać bezkompromisowo i otwarcie podżegaczy wojennych. W walce tej partia komunistyczna musi stać w pierwszych szeregach".

W swych „uwagach w sprawie dyskusji na Plenum" Eugene Dennis omawia zagadnienie jedności działania klasy robotniczej, a więc przede wszystkim jej czołowych organizacji zawodowych — CIO i AFL, a także konieczność zbudowania szerokiego demokratycznego frontu walki o prawo do pracy, o swobody demokratyczne i pokój. Podkreślając kluczowe znaczenie wyborów prezydenckich 1948 r. dla dalszego rozwoju sytuacji amerykańskiej — autor pisze — „Robotnicy i masy ludowe Ameryki nie mają wiele czasu przed sobą do zbudowania jednolitego frontu i szerokiej, demokratycznej koalicji. My, komuniści, ponosimy historyczną odpowiedzialność za to, aby żaden moment nie został zmarnowany. Z niezachwianą wiarą w naszą klasę, naszą partię i nasz lud przyjmujemy tę odpowiedzialność".

Pod tytułem: „80-ty Kongres i perspektywy na r. 1948" podane jest przemówienie Johna Gatesa na Plenum. Gates stwierdza, że doświadczenie reakcyjnej działalności 79-go i 80-go Kongresu amerykańskiego, i rządów Trumana było gorzką lekcją polityczną dla mas amerykańskich. Proces zmiany nastrojów w kierunku sił postępu narasta niezawodnie, choć powoli. Stara, skorumpowana machina Partii Demokratycznej, skompromitowana przez administrację Trumana, staje się coraz bardziej niepopularna. Demokratycznie nastrojone masy robotników, drobnomieszczan i inteligencji okazują coraz większe niezadowolenie z polityki obu tradycyjnych partii; konieczne staje się zbudowanie nowej partii, kierowanej przez siły prawdziwie demokratyczne i wzmocnienie ruchu, wysuwającego Wallace'a, jako kandydata na prezydenta.

„Pomimo ożywienia obozu postępu, siły reakcji nie spoczywają, lecz w pełni wykorzystują swą uprzywilejowaną sytuację, uzyskaną w listopadzie 1946. Prowadzimy wyścig z reakcją, i jak dotąd siły postępu nie działają dostatecznie szybko, czy też dostatecznie sprawnie, aby osiągnąć zwycięstwo. Aby odnieść zwycięstwo w tym wyścigu, trzeba, aby przede wszystkim nasza Partia przyczyniła się do jaknajsilniejszego scementowania jedności działania w walce o pokój, o pracę, o wyższy poziom życiowy, o utrzymanie i rozszerzenie naszych swobód demokratycznych; po drugie, należy prowadzić walkę o wzmocnienie pozycji sił postępowych w łonie partii demokratycznej; po trzecie zaś — rozwinąć jak najszerszą niezależną akcję polityczną".

W artykule pt.: „Nie przeciw prądowi, lecz z prądem" (wyjątki z referatu na Plenum) Henry Winston wskazuje, że taktyka Partii jest zgodna z interesami szerokich mas ludowych St. Zjednoczonych, tudzież mówi o konieczności walki z przejawami sekciarstwa w łonie Partii. „We wszystkich ogniwach naszej Partii problem sekciarstwa jest poważnym problemem. Walka z sekciarstwem oznacza, konkretnie rzecz biorąc, zacieśnienie łączności z masami, obronę żądań, wielkich i małych, które masy wysuwają, rozwijanie w dołach masowego ruchu jednolitofrontowego i rozbudowę Partii w procesie tej działalności".

Zastanawiając się nad zagadnieniem, w jaki sposób należy kierować masami, autor stwierdza:

„Gdy mówimy o niezależnej roli naszej Partii, nie mamy na myśli odrywania się od mas, wyprzedzania ich, czy też ciągnięcia się w ogonie mas. Przez niezależną rolę naszej Partii rozumiemy fakt, że jesteśmy partią - awangardą, tj. partią nie

oddzieloną od mas, lecz integralnie z nimi związaną, pomagającą im i kierującą nimi w ich ruchu naprzód. Musimy sami zrozumieć i wyjaśnić masom jedność naszej partii z masami, i wykazać, że w jedności tej Partia nasza stanowi najbardziej wysunięty naprzód odcinek. Musimy tego dokonać nie samymi tylko słowami, lecz nastrajając bojowo masy ludowe na wszystkich szczeblach walki. Warunkiem tego jest, oczywista, podwyższenie naszej własnej bojowości i podwyższenie jakości kierownictwa ruchu masowego, oparcie go na naukowych podstawach...

...Zadaniem naszym jest wykorzystanie nowych warunków obecnej sytuacji i zbudowanie masowego ruchu ludowego, odparcie ofensywy reakcji, przyczynienie się do rozwoju demokracji, bezpieczeństwa, równości i pokoju. Umożliwi to nam zbudowanie potężnej 100 tysięcznej Partii, którą możemy i musimy zbudować!"

W art. „Ustawa Tafta - Hartleya i zadania klasy robotniczej" John Williamson omawia z kolei sytuację na terenie związkowym i konieczność jedności działania pomiędzy CIO i AFL w walce z reakcyjnym ustawodawstwem antyrobotniczym.

Trudno w ramach jednego artykułu omówić całokształt różnorodnych zagadnień, poruszanych na łamach tego żywo i ciekawie redagowanego miesięcznika. Lecz pobieżny choćby przegląd kilku ostatnich numerów daje pewien obraz tego, jak płodna i wnikliwa jest myśl badawcza klasy robotniczej w tym kraju, który wewnętrzne i zagraniczne koła reakcyjne usiłują przedstawić wyłącznie jako kraj Trumanów i Marshallów.

Krystyna Poznańska

Z ŻYCIA PARTII

J. Andrzejewski

O zadaniach sprawozdawczości partyjnej

MIERNIKI SPRAWNOŚCI ORGANIZACYJNEJ

Kwietniowe Plenum KC PPR z naciskiem podkreśliło konieczność podniesienia ideologicznego poziomu Partii i konieczność usprawnienia organizacji partyjnej.

Dla wszystkich jest oczywistym, że wielka partia, partia masowa, licząca około 850 tys. członków, nie może istnieć, nie może się rozwijać bez poważnej dokumentacji partyjnej, bez poważnie postawionej sprawozdawczości. Gdy Plenum mówiło o usprawnieniu organizacji partyjnej miało ono na myśli usprawnienie wszystkich ogniw Partii, w tej liczbie i naszą dokumentację, naszą sprawozdawczość.

Plenum kwietniowe wysunęło nowe mierniki rozwoju organizacji partyjnej. Sam wzrost liczebny Partii, przestaje być głównym tego wyrazem.

Jakie są mierniki sprawności organizacyjnej?

Są to bezsprzecznie:

1. Funkcjonowanie całej organizacji partyjnej.
2. Organizacja pracy aparatu partyjnego.
3. Praca ideologiczno - polityczna Partii.
4. Koordynacja pracy z naszymi sojusznikami, organizacjami masowymi, aparatem gospodarczym, administracją państwową i samorządową.
5. Sprawozdawczość Partii.

Przez **funkcjonowanie organizacji** mamy na myśli działalność wszystkich ogniw partyjnych, od kół zaczynając, na Komitetach Wojewódzkich i KC skończywszy. Chodzi o regularność zebrań, ich frekwencję i treść, o szybkie przenoszenie nastawienia KC przez wszystkie ogniwa partyjne i właściwe reagowanie organizacji partyjnej na zjawiska terenowe. Chodzi o żywy, codzienny, bezpośredni kontakt z masami i wpływ na masy, **o udział wszystkich członków Partii w życiu partyjnym**, ich uczestnictwo w zebraniach kół i właściwych instancji, do których należą. Chodzi o regularną opłatę składek członkowskich i prenumeratę prasy partyjnej.

Przez **organizację pracy** — pojmujemy właściwy podział pracy na kole i na Komitecie, kolektywną pracę kadr kierowniczych, aktywizację wszystkich towarzyszy, członków Partii, przyciągnięcie i wykorzystanie w aparacie partyjnym pracowników nieetatowych, organizację pracy w lokalu Komitetu partyjnego, lokalu, który jest często publicznie wystawionym świadectwem dobrej, lub złej organizacji pracy partyjnej.

Przez **pracę ideologiczno - polityczną** rozumiemy zarówno pracę, która podnosi poziom i wyrobienie polityczne członków Partii, jak i pracę, która formuje świadomość szerokich mas.

Koordynacja pracy — to nasz kontakt codzienny ze stronnictwami demokratycznymi, z wszystkimi organizacjami masowymi, aparatem państwowym, koordynacja, w której Partia się ukazuje jako siła politycznie twórcza, przodująca w narodzie.

Otóż **zadaniem sprawozdawczości jest te wszystkie elementy uchwycić, w momencie stawania się sygnalizować zmiany zachodzące, analizować je, by pozwolić Partii wy-**

snuć słuszne wnioski. Oto dlaczego sprawozdawczość staje się poważnym miernikiem sprawności organizacyjnej. Oto dlaczego sprawozdawczość nie może odstawać od rozwoju życia Partii, ale musi za tym rozwojem nadążać, by zapowiedzieć niezbędne zmiany, wpływać na nie.

CZEGO OCZEKUJEMY OD SPRAWOZDAWCZOŚCI

Tow. Wiesław na I-ym Zjeździe, mówiąc o Partii zwrócił uwagę, że: **„siła Partii tkwi w pracy wszystkich ogniw partyjnych".**

Otóż sprawozdawczość sama w sobie jest jednym z tych ogniw, przyczym ogniwem szczególnym, bo zadaniem sprawozdawczości jest siłę Partii ujawnić, a zarazem siłę tę wzmacniać, wskazując na osiągnięcia nasze, jak i na braki, które należy usunąć.

Sprawozdawczość jest więc powołana do odegrania dużej roli w życiu Partii.

Czy tę rolę odgrywa?

Trzeba stwierdzić, że w nawale pracy, wobec ogromu naglących zadań, niedostateczną uwagę zwracaliśmy dotychczas na tę część naszej pracy. Po wielkich, zasadniczych zwycięstwach politycznych i gospodarczych, wśród czołowych spraw znalazły się dziś zagadnienia ideologiczne i organizacyjne, a przez to samo koniecznym się staje podniesienie poziomu sprawozdawczości, rozszerzenie zakresu jej pracy, ulepszenie jej metod i przystosowanie do nowych zadań.

Jakie dziedziny pracy obejmuje sprawozdawczość?

Dobra sprawozdawczość spełnia kilka funkcji:

1. Gromadzi dokumenty polityczno - organizacyjne i dane cyfrowe o aktywności Partii i rozwoju organizacji partyjnej na użytek bieżący i dla historii.
2. Sygnalizuje fakty i dane — wymagające natychmiastowej reakcji Partii.
3. Opracowuje sprawozdania periodyczne z działalności organizacji partyjnej, albo też sprawozdania z poszczególnych akcji.
4. Opracowuje dane cyfrowe, analizuje fakty dla wyciągnięcia ogólnych wniosków dla Partii, wniosków niezbędnych dla dalszej pracy organizacji partyjnej dla jej rozwoju.

W ten sposób **sprawozdawczość spełniając funkcję rejestrowania działalności organizacji, pełni zarazem funkcję kontroli wykonania uchwał, a poprzez analizę osiągnięć i braków powinna wpływać na dalsze wytyczne, na plan pracy, na dalszy kierunek rozwoju organizacji.**

Sprawozdawczość nasza nie spełniała dotychczas swego zadania. W swej większości Komitety Wojewódzkie, a jeszcze bardziej Powiatowe, nie doceniły znaczenia sprawozdawczości, jako nieodzownego czynnika pracy organizacji wojewódzkiej, czy powiatowej, czynnika, bez którego Komitet Partyjny nie uzyska pełnego obrazu sytuacji i nie jest w stanie całą pracą pokierować i nad własnym terenem panować. Niektórzy wręcz potraktowali sprawozdawczość, jako wymysł biurokratyczny, a w najlepszym wypadku, jako ciężki obowiązek, który należy spełnić wobec KC, pomijając całkowicie rolę, jaką sprawozdawczość powinna odegrać dla własnego terenu.

Które z województw przy obecnym stanie sprawozdawczości byłoby zdolne wyczerpująco odpowiedzieć na pytania:

Czy dotychczasowa rozbudowa organizacji wojewódzkiej odpowiada strukturze gospodarczej i socjalnej terenu?

Czy skład socjalny organizacji partyjnej, proporcja poszczególnych grup socjalnych: robotników, chłopów, pracowników umysłowych, w szeregach organizacji partyjnej jest właściwa?

Jaki wysiłek jest czyniony w powiatach w kierunku postawienia organizacji partyjnej na terenach dotychczas opóźnionych, w szczególności na wsi? I czy taki plan wogóle istnieje tj. czy istnieje szczegółowy plan budowy Gminnych Komitetów, plan pchnięcia silniejszych organizacji wiejskich dla postawienia orga-

nizacji w sąsiednich gromadach, gdzie jej dotychczas nie ma?

Czy rezultaty pracy jednolitofrontowej, czy wyniki współpracy z naszymi sojusznikami, odpowiadają możliwościom terenowym?

Sprawozdawczość postawiona na właściwym poziomie powinna w każdej chwili być w stanie odpowiedzieć na te pytania. Nie tylko odpowiedzieć, ilu jest członków Partii, ale powinna w każdej chwili pozwolić prześwietlić całą organizację i ujawnić jej treść.

Dotychczas na fali wielkiego wzrostu Partii, organizacje wojewódzkie i powiatowe śledziły głównie za samym faktem wzrostu. Obecnie wzrost powinien podlegać ciągłej analizie, by móc go kształtować, by móc nim kierować. Dlatego też zadaniem naszej statystyki, która w pierwszym okresie starała się przede wszystkim sygnalizować rozwój liczebny organizacji partyjnej, jest ujawnić **kierunek** tego wzrostu, charakter rozwoju.

Sprawozdawczość w związku z tym powinna się przestawić na wyszczególnienie terenu, na którym rośniemy i elementu, który do naszych szeregów napływa. Zadaniem sprawozdawczości jest sygnalizować osiągnięcia, jak i stagnację w pracy, lub w rozbudowie organizacji partyjnej, wskazywać, gdzie ona jest słaba, czy też wcale jej niema. (W jakich zakładach pracy, w jakich gminach i gromadach).

Rola dokumentacji partyjnej, rola sprawozdawczości jest w tych właśnie sprawach szczególnie cenna, gdyż dysponuje cyframi, sprawozdaniami, materiałem faktycznym. Jej więc obowiązkiem jest wskazywać, przypominać, wysnuwać wnioski. Jej pole działania jest duże, ale pod warunkiem, że będzie aktywna, nie wpadnie w rutynę i będzie się opierać na skontrolowanym materiale.

Przodująca rola naszej Partii, wymaga wzorowej dokumentacji. Jest to zadanie duże i pilne. Sprawozdawczość powinna w tej dziedzinie zmienić wiele na lepsze, zarówno w swej metodzie pracy, jak i w swym stosunku do zadań postawionych przez Partię.

WARUNKI DOBREJ SPRAWOZDAWCZOŚCI

Pierwszy warunek dobrej sprawozdawczości — to jej systematyczność. Sporadyczna sprawozdawczość jest zaprzeczeniem samej zasady sprawozdawczości. Jednorazowo dobrze scharakteryzowana akcja przeprowadzona w terenie, spełnia tylko częściowo swe zadanie, gdyż nie pozwala nam na porównanie z okresem ubiegłym. Albo jaką wartość aktualną posiada sprawozdanie, złożone kilka miesięcy po poważniejszych wydarzeniach?

Systematyczność sprawozdawczości — znaczy jej ciągłość i wykonanie w porę. Jeżeli terminy sprawozdań są wyznaczone, to tyczą się one wszystkich województw i nie może się powtarzać sytuacja, by jedne województwa dostarczały sprawozdania w porę, a drugie pod różnymi pretekstami sprawozdania stale składały z opóźnieniem.

Jaki jest tego rezultat? Otrzymane sprawozdania wojewódzkie powinny służyć Komitetowi Centralnemu i do syntetycznego ujęcia sytuacji i wyrobienia sobie opinii o aktywności i rozwoju naszej organizacji partyjnej. Jeżeli referat sprawozdawczy KC ma opracować miesięczne sprawozdanie, a czyni to na zasadzie sprawozdań części województw, bo niektóre KW nie nadesłały swoich, to oczywiście obraz uzyskany nie tylko nie jest pełen ale czasem wręcz fałszywy.

Tyczy się to również szybkości reakcji naszej sprawozdawczości na niektóre nowe zjawiska.

Opracowując sprawozdanie, Komitety Wojewódzkie (tyczy się to również i niższych ogniw) powinny uwzględnić, że sprawozdanie to po nadejściu do KC jest przedmiotem dokładnej analizy, a wyciągi z nich kierowane są do poszczególnych zainteresowanych Wydziałów KC, a najistotniejsze momenty sprawozdań znajdą się w syntezie przeznaczonej dla Sekretariatu KC.

Nieodzownym warunkiem dobrej sprawozdawczości jest jej **jednolitość.** Chodzi o to, żeby sprawozdania obejmując całokształt różnorod-

nych zagadnień terenowych wszystkich województw, oparte jednak były na **jednolitych** wzorach sprawozdawczych. Z tychże względów poszczególne organizacje powiatowe czy wojewódzkie nie mogą sobie rościć pretensji do jakiejś swoistej, odrębnej dokumentacji. Jednolita dokumentacja staje się jednym z czynników, który spaja organizację, gdy pstrokacizna dokumentów poszczególnych organizacji jest wyrazem niezdrowego partykularyzmu powiatowego czy wojewódzkiego.

Następnym warunkiem dobrej sprawozdawczości jest jej aktualność. Sprawy istotnej wagi, a pilne powinny być natychmiast przekazywane do KC, bądź w postaci telefonicznego meldunku, dla zestawienia meldunków wydawanych przez Wydział Organizacyjny KC, bądź też w postaci raportu piśmiennego, zawierającego wstępną ocenę.

Rzecz jasna, że ani **meldunek**, ani **raport** nie zmniejszają wagi sprawozdania miesięcznego, ani jego analizy, a tym bardziej nie zwalniają od obowiązku składania sprawozdania.

Jakie zagadnienia nadają się do meldunków?

Są to zagadnienia bezpieczeństwa, działalności reakcji. Są to sprawy gospodarcze o poważniejszym znaczeniu. Mogą to być sprawy związane z aktywnością partii, sygnały kontrolne o wykonaniu nastawienia KC, współpracy z naszymi sojusznikami z Bloku Demokratycznego. Mogą to wreszcie być poważne wydarzenia o charakterze lokalnym.

Dalszą funkcją sprawozdawczości jest **obsługiwanie prasy.** Korespondencja, sprawozdanie, reportaż z akcji, ogłoszone w prasie na zasadzie materiałów dostarczonych przez sprawozdawczość, spełniają niemniej doniosłą rolę od wewnętrznych sprawozdań. Pozwala to uwidocznić dorobek organizacyjny, a zarazem, wskazując na trudności do przezwyciężenia, ściąga uwagę całej organizacji partyjnej na te sprawy i mobilizuje ją do walki.

O WŁAŚCIWY STOSUNEK DO DOKUMENTACJI

Nie ma dotychczas właściwego stosunku do dokumentacji partyjnej. Z czego to wynika? W pewnej mierze z przepracowania I i II sekretarzy, z przeciążenia referentów sprawozdawczych. Ale do najważniejszych przyczyn należy niezrozumienie roli sprawozdawczości.

Towarzysze nasi czują wstręt do pisania, wstręt do rzucania na papier swoich uwag, dzielenia się spostrzeżeniami i swoim doświadczeniem. Towarzysze ci zapominają, że **sprawozdawczość jest częścią ich pracy, że akcja słusznie przeprowadzona, przekazana w sprawozdaniu i właściwie ujęta, nabiera nowej treści, staje się nowym aktem politycznym, pozwalając Partii na uogólnienie doświadczenia jednego odcinka.**

Oczywiście, jeżeli sprawozdanie jest zrobione na kolanie, bez analizy sytuacji, bez oceny wydarzeń, bez głębszych wniosków — nie spełni ono swej roli.

Sprawozdawczość jest organiczną częścią pracy organizacji partyjnej. Sprawozdawczości nie należy traktować jako pracy stojącej na marginesie działalności politycznej. Sprawozdawczość jest bezpośrednią funkcją pracy politycznej, jest niejako syntetycznym ujęciem i uporządkowaniem całej pracy.

Dobrze postawiona sprawozdawczość przez samo swe funkcjonowanie ujawnia dobre i złe strony pracy politycznej, osiągnięcia i słabości pracy organizacyjnej. W sprawozdawczości samej odbijają się b. często wszystkie słabości systemu pracy. Niedociągnięcia w aktywności organizacji, wady w kolektywnej pracy kierownictwa wojewódzkiego, czy powiatowego, odbijają się nawet i wówczas, gdy są przemilczane.

Gdy mówimy o właściwym stosunku do sprawozdawczości, należy również zwrócić uwagę na właściwy stosunek do referenta czy instruktora sprawozdawczego na województwie. Jedno jest bezsprzeczne: nie jest to biuralista tylko, lub sekretarka osobista sekretarza KW.

Nie wszystkie co prawda Komitety Wojewódzkie mają swoich sprawozdawców, ale tam, gdzie oni są, należy ich traktować jako działaczy politycznych, którzy przynajmniej od czasu do czasu powinni pojechać w teren.

Referent sprawozdawczy KW powinien być w żywym kontakcie z powiatami. Do jego obowiązków należy pouczanie powiatów w prowadzeniu dokumentacji partyjnej. Bez żywego kontaktu z terenem sprawozdawca niewiele się orientuje, a jego opinia jest zewnętrzna, mechaniczna. Oderwany od terenu, często bezkrytycznie powtarza, co mu stamtąd sygnalizują.

SPRAWOZDANIE MIESIĘCZNE

Główną pracą sprawozdawczą jest sprawozdanie miesięczne. Jako sprawozdanie polityczne i organizacyjne, powinno ono analizować zagadnienia i wysuwać nowe. Słaba sprawozdawczość, która nie reaguje na nowe zjawiska, utrudnia KC Partii uogólnianie tychże.

Nie może dziś województwo czy powiat, częściowo, lub przeważnie rolniczy, pomijać, jeżeli chodzi o rozbudowę Partii takiego zagadnienia, jak systematyczna rozbudowa w kierunku gmin jeszcze nieupartyjnionych, gdyż sprawa ta powinna być troską całej organizacji, a więc i przedmiotem ciągłej analizy w sprawozdaniu miesięcznym.

Naogół sprawozdawcy nie dość uwagi poświęcają życiu i pracy dołowych ogniw partyjnych. Rzadko kiedy w sprawozdaniu znajdziemy poważniejszą charakterystykę terenowej organizacji, a jeśli już jest, to dość przypadkowa, często nieścisła.

Oto np. woj. lubelskie sygnalizuje w sprawozdaniu majowym fakt, który powinien wywołać niepokój, ale sprawozdawca przechodzi nad tym do porządku dziennego. W sprawozdaniu tym informuje się, że w pow. Biłgorajskim, przy wymianie legitymacji usunięto w miesiącu sprawozdawczym 216 członków. Ponieważ organizacja biłgorajska liczy około 800 członków, oznaczałoby więc, że 1/4 członków znalazła się nagle poza partią. Oczywiście po wyjaśnieniu okazuje sie, że było to nieporozumienie, ale starannie opracowane, skontrolowane i przejrzane przez egzekutywę KW sprawozdanie nie powinno zawierać tego rodzaju momentów.

Albo inny przykład. Przy rozdzielaniu nowych wzorów sprawozdawczych na koła, szereg organizacji partyjnych nagle „odkrył" koła na fabrykach, jak i na wioskach. Na niektórych województwach „odkryto" nawet po kilkadziesiąt kół. O czym to świadczy? Wskazuje to, że Komitety Partyjne nie zawsze znają faktyczny stan swej organizacji.

Powtóre sprawozdania nie odzwierciadlają często głównego kierunku uwagi organizacji. Zdarza się i to często, że gdy organizacja partyjna prowadzi akcję o dużej doniosłości, jak wymiana legitymacji partyjnych, jak upowszechnienie czytelnictwa, jak szkolenie kadr i podnoszenie poziomu politycznego członków Partii, w sporym sprawozdaniu wojewódzkim nie możemy się niestety, doszukać ani jednego wyrazu na powyższe tematy.

To samo można powiedzieć o niektórych sprawozdaniach, które przemilczają sprawę przekształcenia dużych kół fabrycznych na koła zmianowe, albo sprawę dziesiętników, lub też sprawę przyciągnięcia do pracy nieetatowych pracowników.

Czy znaczy to, że dana organizacja tych akcji nie prowadzi? Nie wątpimy, że prowadzi, ale sprawozdawca przeoczył te sprawy, lub ich znaczenia nie docenił. Oczywiście, żaden z tych powodów nie może go usprawiedliwić. Uważne przejrzenie sprawozdania przez egzekutywę KW pozwoliłoby jednak tego rodzaju przeoczeń uniknąć. Nie chodzi zresztą tylko o zagadnienia organizacyjne, tyczy się to jeszcze bardziej zagadnień politycznych. W okresie odbywania wspólnych zebrań PPS — PPR po Radzie Naczelnej PPS, lub w okresie wspólnych wystąpień z SL, sprawozdanie powinno zawierać poza samą informacją, ocenę i analizę sytuacji na województwie i w

poszczególnych powiatach odnośnie tych zagadnień. A tego często brak.

Szczególny nacisk należy kłaść na **przeglądanie sprawozdań i ich zatwierdzanie przez egzekutywę KW lub I-go Sekretarza**. Chodzi tu głównie o zwiększenie odpowiedzialności sprawozdawczości.

Należałoby jeszcze baczniejszą uwagę zwrócić na samą technikę opracowania sprawozdania, wykorzystania w pełni danych ze wszystkich Wydziałów, zasięgnięcia opinii towarzyszy związanych z terenem, lub bezpośrednio z terenu powracających. Wreszcie na umiejętnym posługiwaniu się szkicem ramowym, który organizacje nasze obecnie otrzymały. Schemat ten w żadnym wypadku nie może służyć za szablon, jest on tylko szkicem ramowym, który ma ułatwić opracowanie zagadnień.

EWIDENCJA ORGANIZACYJNA I NOWA DOKUMENTACJA

Partia masowa nie może stosować tych samych metod pracy, które stosowała wówczas, gdy liczyła 1/4 obecnej liczby członków. **Partia masowa przechodzi do metody masowego szkolenia, do metody upowszechniania czytelnictwa prasy, do bardziej racjonalnego wykorzystania kadr etatowych i nieetatowych. Partia przestawia się dla wykonania nowych, ogromnych zadań, w nowej sytuacji.**

Uczynić to powinna, uczynić to musi i sprawozdawczość nasza, by nie pozostać w tyle za rozwojem organizacji. Nadążając za wydarzeniami politycznymi sprawozdawczość musi w wielu wypadkach torować drogę rozwojowi organizacji.

Oto dlaczego wraz z usprawnieniem metod pracy wszystkich ogniw musimy również sprawozdawczość przystosować do nowych zadań.

Dotychczas organizacje nasze posiadały ewidencję aktywu partyjnego i ewidencję członków Partii, obecnie koniecznym się staje ująć w zwięzłą ewidencję całe organizacje: wojewódzkie, powiatowe, miejskie, dzielnicowe, gminne, fabryczne.

W obecnej chwili dokonywujemy usprawnienia naszej sprawozdawczości przez jej uproszczenie, ujednolicenie i ułatwienie systemu **kontroli.**

Nowe wzory sprawozdawcze ankiet statystycznych oraz szkic ramowy opisowego sprawozdania miesięcznego, mają temu celowi służyć, a zarazem mają służyć za podstawę dla przyszłej ewidencji organizacji, oraz mają ułatwić stałą analizę zagadnień organizacyjnych, jak i ogólnych.

Podstawą nowej dokumentacji organizacyjnej są cztery zeszyty koła partyjnego

1. Zeszyt ze spisem członków, (wzór Nr 1)
2. Zeszyt protokółów zebrań koła (wzór Nr 1-a).
3. Zeszyt z listą składek członkowskich (wzór Nr 2).
4. Miesięczna ankieta sprawozdawcza (wzór Nr 3, dla koła wiejskiego i wzór Nr 4 dla koła miejskiego).

Pozostałe wzory, to miesięczne ankiety dla Komitetów Partyjnych wszystkich szczebli: Komitetu Gminnego, Zakładu Pracy, Dzielnicowego, Miejskiego, Powiatowego i Wojewódzkiego.

Nowa dokumentacja, jest **pierwszym etapem** ujednolicenia i skomasowania wzorów sprawozdawczych. **Następnym etapem** będzie stopniowe wprowadzenie systemu kartoteki członków Partii, na odcinku najbardziej do tego przygotowanym, w Zakładach Pracy. Nawet na tym odcinku kartoteka wprowadzona zostanie najpierw w Zakładach Pracy, gdzie organizacja partyjna liczy powyżej 500 członków, a dopiero następnie w pozostałych. Równocześnie województwa przygotowywać zaczną kartotekę - ewidencję organizacji powiatowych. **W trzecim etapie** upowszechnimy system ewidencji - kartoteki we wszystkich ogniwach partyjnych, od Komitetu Gminnego zaczynając.

Właściwie postawiona ewidencja organizacji, pozwoli nam na każdym odcinku pracy partyjnej dokonywać regularnej analizy rozwoju organizacji według składu socjalnego, grup

zawodowych i wieku członków Partii oraz kadr partyjnych; pozwoli zbadać rozmieszczenie naszych sił na wszystkich odcinkach pracy, ułatwi ujawnić nasz kontakt z szerokimi masami; pozwoli śledzić za aktywnością i rozwojem każdego ogniwa partyjnego.

Ulepszenie naszej sprawozdawczości staje się dziś niezbędnym czynnikiem usprawnienia całej pracy organizacyjnej, bo brak dobrej dokumentacji i sprawozdawczości jest niewątpliwie oznaką:

Słabości politycznej, bo niezrozumienia konieczności pracy planowej i kontroli wykonania, co daje podstawę do dowolności oceny i wniosków.

Słabości organizacyjnej, bo idzie najczęściej w parze z rozsprzęgnięciem organizacji, osłabieniem jej aktywności.

Ulepszenie sprawozdawczości, zachęcenie towarzyszy do analizy zjawisk społecznych na swoim terenie, analizy postawy organizacji partyjnej wobec innych stronnictw demokratycznych, pozycji w jednolitym froncie klasy robotniczej, roli Partii w życiu narodu, oraz analiza cyfr i charakteru rozwoju organizacji partyjnej, jest niezbędnym czynnikiem podniesienia ogólnego poziomu politycznego naszej Partii.

Sprawa ta powinna się stać sprawą całej Partii. Trzeba by zainteresowanie dla analizy i oceny sprawozdawczości, by odpowiedzialność za wnioski wysuwane wzrosły na wszystkich szczeblach organizacji i by punktualność terminów wyznaczonych dla sprawozdań szła w parze z rzetelnością przytaczanych cyfr i powagą omawianych zagadnień.

KSIĄŻKI NADESŁANE:

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „KSIĄŻKA

Bek A	Szosa Wołokołamska str. 308
Ehrlich St.	Istota faszyzmu str. 32
Melcer W.	6 tygodni w Z. S. R. R. str. 172
Morsztyn A.	Wybór poezji str. 28
Schaff A.	Wstęp do teorii marksizmu str. 312
Undset S.	Krystyna córka Lawransa str. 316
Żółkiewski St.	Rozważania nauczycielskie str. 64

Przewodnik dla rad zakładowych str. 224
Kalendarz uczniowski na rok 1947 — 48, str 412

WYDAWNICTWA SPÓŁDZ. WYD. „WIEDZA"

Kwiatkowski E.	Wczoraj, dziś i jutro Polski na morzu str. 31
Próchnik A.	Ignacy Daszyński — Życie, praca, walka str. 91
Putek J	Mroki średniowiecza str. 325
Surzycki St.	Spółdzielczość w nowym ustroju gospodarczym Polski
Trąbalski F. Motyka R.	Pół wieku socjalizmu polskiego na Śląsku

WYDAWNICTWA PAŃSTW. ZAKŁADÓW WYD. SZKOLNYCH

Gajewski W.	Jak poznano prawa dziedziczności str. 62
„ „ „	Symbioza str. 50
Manteuffel J.	Książka w starożytności str. 57
Plezia M.	Palatyn Piotr Włostowicz str. 87
Rościszewska-Gąsiorowska Z.	Ogród szkolny str. 120

* * *

Inż. I. Epsztejn	Sprężyny gospodarki polskiej — Nakładem C. U. P. Warszawa

NA FUNDUSZ PRASOWY „NOWYCH DRÓG"

1.	Tow. Ferenc Wł. — Warszawa	zł.	1.000
2.	„ Halman H. — Łódź	„	500
3.	„ Kiner — Warszawa	„	150
4.	„ Krzykała St. — Lublin	„	500
5.	„ Kożmin J. — Łódź	„	500
6.	„ Kujawski Ign. — Piotrków Tryb.	„	500
7.	Komitet Wojewódzki P. P. R. — Lublin .	„	20.000
8.	Koło „Komitetu Nr. 10" — Lublin:		
9.	Koło Nr. 2	„	970
10.	„ „ 3	„	1.275
11.	„ „ 4	„	5.550
12.	„ „ 5	„	1.014
13.	„ „ 6	„	2.100
14.	„ „ 7	„	1.800
15.	„ „ 8	„	2.190
16.	„ „ 9	„	1.030
17.	„ „ 10	„	2.640
18.	„ „ 11	„	2.100
19.	„ „ 12	„	310
20.	„ „ 13	„	490
21.	„ „ 14	„	1.710
22.	Tow. Murak Wł. — Lublin	„	200
23.	„ Nowak M. — Łódź	„	100
24.	„ Rózga — Lublin	„	1.000
25.	„ N. D. — Warszawa	„	100
26.	„ Rozenbaum J. — Łódź	„	500
27.	„ Szczucki M. — Łódź	„	1.000
28.	„ Sztachelski — Warszawa	„	2.000

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. I-5392

SPIS RZECZY:

str.

R. WERFEL — Po procesach 3
FR. BLINOWSKI — Miejsce i rola spółdzielczości w demokracji ludowej 21
BRONISŁAW MINC — Z zagadnień dochodu narodowego 49
F. TOPOLSKI — Nasza gospodarka węglowa 66
B. BYCHOWSKI — Marazm współczesnej filozofii burżuazyjnej . . 80

PROBLEMY I IDEE:

WŁ. SOKORSKI — Na drodze ku reformie szkolnictwa wyższego . . 100
LAURENT CASANOVA — Komunizm — myśl, sztuka (tłum P. Hertz) . 105
M. SMIT — W poszukiwaniu „kapitalizmu bez kryzysów" (tłum. T. Radwański) 115
F. O. — Sto lat „Nędzy filozofii" 129

ZSRR:

Znaczenie walki o obniżenie kosztów produkcji w gospodarce socjalistycznej 136
Z. R. — Nowe radzieckie czasopismo filozoficzne 144
N. SZYDŁOWSKA — Młode kadry teatralne w ZSRR 152

WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA:

ST. EHRLICH — Ofensywa reakcji w Stanach Zjednoczonych . . . 155
WITOLD LARSKI — De Gaulle na widowni politycznej Francji . . 162
T. P. — Na marginesie lyonskiego kongresu SFIO 168
I. EPSZTEJN — Obrady Międzynarodowej Organizacji Pracy . . . 172

* * *

ST. JĘDRYCHOWSKI — **W przededniu stuletniej rocznicy „Wiosny Ludów"** 177

* * *

RECENZJE I KRYTYKA:

ST. ŻÓŁKIEWSKI — Czym są, a czym być powinny Uniwersytety Ludowe? 184
W. B. — „Agresja na Polskę w świetle dokumentów" — Cypriana-Sawickiego 190
S. K. — Pauperyzacja klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych . . 194
SEWERYN ŻURAWICKI — Przegląd prasy radzieckiej 200
K. POZNAŃSKA — Myśl marksistowska w Stanach Zjednoczonych . . 207

* * *

Z ŻYCIA PARTII:

J. ANDRZEJEWSKI — O zadaniach sprawozdawczości partyjnej . . 212
Książki nadesłane 219
Fundusz prasowy „Nowych Dróg" 220

»NOWE DROGI«

DWUMIESIĘCZNIK POLITYCZNO - SPOŁECZNY

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, AL. RÓŻ 2

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY . .	8-86-61 wewn.	294
REDAKCJA	„ „ „ „	319
SEKRETARIAT	8-71-27	—

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10 — 14

ADMINISTRACJA (Prenumerata i kolportaż):
WARSZAWA, UL. SMOLNA 12, tel. 87-180

PRENUMERATA:

ROCZNIE	450 zł.
PÓŁROCZNIE	250 zł.
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA .	90 zł.

ZAPRENUMEROWAĆ „NOWE DROGI“
MOŻNA W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM
KONTO CZEKOWE P.K.O. Nr. I-4559.

DRUKOWANO
W ZAKŁ. GRAF. R. S. W. „PRASA“.
WARSZAWA, SMOLNA 12.
B-37267